ENCYKLOPEDYJA POWSZECHNA.

ENCYKLOPEDYJA
POWSZECHNA.

TOM PIĘTNASTY

(Kodesz.—Krasiń.)

Homo sum, humani nil a me alienum esse puto.
TERENCYJUSZ.
Człowiekiem jestem, a wszystko cokolwiek ludzkość obchodzi, nie powinno mi być obojętném.

WARSZAWA.
Nakład, druk i własność **S. Orgelbranda**, Księgarza i Typografa.

1864.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 24 Grudnia (5 Stycznia 1863/4 roku.

P. o. Cenzora, **J. Rogalski.**

K.

Kodesz (Franciszek z Trauenhorstu), urodzony d. 3 Sierpnia 1761 roku w miasteczku Nahod w Czechach, kończył uniwersytet w Pradze. W r. 1787 został professorem matematyki w liceum lwowskiem. W r. 1805 wykładał matematykę i geometryję w uniwersytecie krakowskim. W r. 1813 wrócił na professora matematyki do liceum lwowskiego. Umarł d. 11 Czerwca 1831 r., będąc professorem blisko 50 lat. Wydał po niemiecku dzieła: *O rachunku czynszowym* (1800, Lwów); *O geograficznej szerokości Starego Sącza* w latach 1812—16); *Astronomiczne spostrzeżenia* (1820—21;) *Astronomiczne spostrzeżenia co do geograficznej długości i szerokości Lwowa*; *O rachunku przy odmiennych terminach wypłaty* (1826). Nadto, po łacinie: *Elementa mathesis purae* (tom I; Wiedeń, 1818; druga edycyja we Lwowie, zaś tom II r. 1826 w Wiedniu). Dwukrotnie był rektorem w Krakowie i Lwowie. Jako pisarz nie okazał talentu, ale jako professor celował wykładem i zapałem do nauczania. Umiał sobie zjednać miłość uczniów i tę miłość wypowiada dlań Wacław Zaleski w bijografii jego w *Rozmaitościach lwowskich* (1832, nr. 19). *E.*

Kodex. U starożytnych wyraz ten oznaczał pień, drzewo znajdujące się pod korą. Przed wynalezieniem papieru pisano na tablicach powleczonych woskiem, które w kształcie książki układano i nazywano Kodexem. Nazwa ta zachowała się i później, lecz tylko dla wielkich ksiąg. Po wynalezieniu druku, nazwę tę stosowano do wszystkich dawnych rękopismów bez względu na ich wielkość i objętość.—Już w starożytności systematyczny zbiór praw nazywano Kodexem, bez względu na to, czy praca ta została dokonaną pod powagą prawodawcy, lub przez uczonych prawników z własnego popędu. Obecnie wyraz Kodex używa się w ściślejszém rozumieniu dla oznaczenia systematycznego układu praw w danej materyi, np. cywilnej, kryminalnej i t. d., przez władzę prawodawczą ogłoszonego. Między Kodexem a zbiorem systematycznym istotna zachodzi różnica: ostatni przedstawia wprawdzie zewnętrzny ład i system, lecz brak mu wewnętrznego związku i tej jednolitości, która na wzajemném przenikaniu się i zgodności zasad polega. Kodex, w całém znaczeniu tego wyrazu, jest szczytem prawodawczego postępu, owocem wielo

wiekowej tradycyi oraz znakomitego rozwinięcia nauki i sztuki prawodawczej. W pierwotnych zawiązkach społeczeństwa, kiedy nie jest jeszcze wydatną granica między prawem a moralnością, między tém co może i co nie może być zewnętrznym przymusem pozyskane, zwyczaje są prawem. Stopniowo, z rozwinięciem się społeczeństwa, z ukształtowaniem go w naród, z utworzeniem się i wzmaganiem władzy społecznej a ze słabnięciem prawa zwyczajowego, zaczynają się pojawiać rozmaite prawa i postanowienia władzy, dla ustalenia lub wprowadzenia nowych zasad okolicznościami wywołanych. Z czasem to prawo pisane, zwłaszcza obok różnorodnego tłómaczenia, ogromny las utworzy, jak mówi Bakon, gdzie łatwo się zabłąkać. Wówczas to znajomość prawa staje się udziałem i przywilejem niewielu, wolność osobista jest zagrożoną i równość cywilna jest niemożliwą. Zaradzenie złemu staje się naglącą potrzebą, której zadosyć czynią już to usiłowania prywatnych, już to sam prawodawca przez systematyczne zbiory praw. Wzniesienie się na wysoki stopień cywilizacyi doprowadza społeczeństwo do takiej dojrzałości, iż jednym z wymownych jej dowodów mogą być kodexa. Kodexa, jak to słusznie powiedzieli autorowie Kodexu cywilnego francuzkiego, nie piszą się, lecz z upływem czasów się tworzą. — *Kodex cywilny* obejmuje prawidła, urządzające stosuki prawne pojedyńczych członków społeczeństwa pomiędzy sobą, mianowicie stosunki majątkowe i familijne: do pierwszych należą prawa rzeczowe i zobowiązania, do drugich prawa członków rodziny pomiędzy sobą i wywiązujące się ztąd prawo spadkowe. Pod względem kodyfikacyi cywilnej w jej historycznym rozwoju, przedewszystkiem zasługuje na uwagę *prawodawstwo rzymskie.* Już w początku IV wieku napotykamy dzieło prawodawcze decemwirów, pod nazwą *Dwunastu tablic.* Wedle doszłych do nas śladów dotyczyły one głównie prawa i postępowania cywilnego, i pod tym względem ważne dla późniejszych czasów zachowało znaczenie, stawszy się podstawą, na której następne wieki zbudowały gmach, przez jaki Rzymianie silniej wpłynęli na losy innych ludów, aniżeli przez powodzenie swego oręża. Chociaż niektóre rozporządzenia dla późniejszych czasów barbarzyńskiemi wydać się musiały, oceniane wszakże ze stanowiska swego czasu, prawodawstwo to na uznanie zasługuje. Dalsze rozwinięcie prawa cywilnego pozostawione było nauce i praktyce; organy ostatniej, pretorowie mieli rodzaj władzy prawodawczej, ogłaszając przy objęciu dostojeństwa w swych edyktach zasady, wedle jakich wykonywać będą swą władzę sądowniczą. Decyzyjom też niektórych znakomitych prawników powaga prawa przyznaną została. Dopiero od Konstantyna, z osłabnięciem jurysprudencyi, poczyna się silniejsza działalność prawodawcza cesarzy. Ztąd potrzeba kodyfikacyi konstytucyi, czyli postanowień cesarskich. Jakoż Teodozyjusz II w r. 438 ogłosił tak nazwany *Codex Theodosianus*, którego pierwsze ośm ksiąg poświęcone są prawu cywilnemu. Po upływie stulecia, Justynian kazał zebrać wszystkie konstytucyje cesarskie, po usunięciu z nich błędów i sprzeczności, oraz tego coby się okazało zbytecznem lub przestarzałém. Tak powstał *Codex Justinianaeus*, który w pięć lat potém, w r. 534, i uzupełniony został pod nazwą *Codex repetitae praelectionis.* Prócz tego, z rozkazu tegoż cesarza, pod nazwą *Dygestów* czyli *Pandektów*, mających moc obowiązującą, zebrano z dzieł najsławniejszych prawników wszystko to, co mogło być zastosowaném w praktyce. Zbiory te stały się środkiem przekazania późniejszym wiekom skarbów prawniczej wiedzy, zwłaszcza co do prawa cywilnego, które w nich główne zajmuje miejsce.—W czasach nowożytnych, pierwszą godną uwagi obszerniejszą pracą prawodawczą jest: *Powszechne*

prawo dla krajów pruskich (*Allgemeines Landrecht*) w r. 1794 ogłoszone, w czterech tomach, obejmujące przepisy cywilne, kryminalne, kościelne, oraz co do prawa publicznego, blisko w 20,000 paragrafach zawarte, z których przeszło 15,000 odnosi się do prawa cywilnego. Płód gruntownej znajomości prawa i sumiennej pracy, tworzący jednolitą całość z różnorodnych zlaną żywiołów. Lecz to znakomite dzieło nie było wolném od ważnych błędów, tak w zasadach jak i w wykonaniu, a nadzieje, jakie obudziło, w znacznej części zawiedzione zostały. Zamiast różnorodne stosunki cywilne, wedle ich charakterystycznych różnic, ugruppować i dla każdego jasne i treściwie główne zasady i rozwijające je rozporządzenia nakreślić, *Landrecht*, wychodząc z abstrakcyi, w sposób naukowy obfity w definicyje i podziały, buduje sztuczny gmach, w którym najróżnorodniejsze materyje prawne tak są z sobą powikłane, że z trudnością przychodzi zestawić z rozproszonych przepisów prawidła, dany przedmiot urządzające. W pierwszej części, obejmującej ogólne prawo majątkowe, własność stanowi środkowy punkt systematu, a zobowiązania zajmują podrzędne stanowisko, przez co zaciera się charakterystyczna różnica tych dwóch głównych rodzajów prawa majątkowego. W drugiej części, zawierającej stosunki człowieka jako członka społeczeństwa, różnorodne stosunki prawa cywilnego i publicznego są z sobą powikłane. Drugi ważny błąd *Landrechtu* powstał z przesadzonego usiłowania rozsnucia norm stosunków prawnych w szczegóły; z tąd dążenia do kazuistyki, do przewidzenia wszelkich możliwych przypadków, aby nieprawnik mógł sam znaleść rozwiązanie w każdém pojedynczém zdarzeniu. Cel niemożliwy do osiągnięcia, bo wszelkich przypadków przewidzieć niepodobna, a z drugiej strony *Landrecht*, dla swego ogromu, tylko dla prawników może być przystępnym. Kazuistyczność zaś otworzyła pole do sporów w praktyce i spowodowala nieraz sprzeczność między ogólnemi i szczególnemi przepisami. Zaledwie lat dwadzieścia upłynęło, a już dała się uczuć potrzeba całkowitego przejrzenia *Landrechtu*: zadanie, które ze względu na jego ogrom dotąd ziszczoném być nie mogło.— Drugiém z kolei a najznakomitszém dziełem prawodawczém nowych czasów jest *Kodex Napoleona*, o którym powiemy niżej. Dla krajów cesarstwa austryjackiego, w roku 1811 został ogłoszony *Powszechny kodex cywilny*, składający się z 1,502 krótkich paragrafów, na trzy części podzielony: o prawach osób, o prawie rzeczowém i rozporządzenia wspólne dla obu tych części. Kodex ten jest przerobieniem Kodexu, dla Galicyi w r. 1797 ogłoszonego. Bardziej jak Kodex Napoleona góruje ten kodex nad *Landrechtem* zwięzłością redakcyi i unikaniem kazuistycznych przepisów. Odznacza się jasnością, przystępnością i właściwością wyrażeń: trafnie tu pogodzone germański i rzymski żywioł powszechnego prawa niemieckiego. Wady tego Kodexu przypisać należy błędnemu stanowisku teoryi panującej w czasie jego utworzenia. System jakkolwiek prosty, jest mylnym; nieraz napotkać można naukowe określenia, których prawodawca winien unikać, a jakie z powodu swej nietrafności tamują naukową interpretacyję. Pojedyńcze rozporządzenia często są niedostateczne lub niedokładne, a odsyłanie do tak nazwanego prawa natury, jako do posiłkowego źródła dla roztrzygnięcia wątpliwości, niewiele obiecuje rezultatu. Prócz tego zbytnia ufność we wszechmądrość państwa nie mniej szkodliwe sprowadziła następstwa, np. rozporządzenia co do stosunków między rodzicami i dziećmi, zbyt ograniczające władzę pierwszych, otworzyły pole do szkodliwego mięszania się władzy publicznej do spraw familijnych. Pomimo tych usterek, Kodex cywilny austryjacki wywarł dobroczynny wpływ na stosunki cywilne, który byłby jesz-

cze większym, gdyby nauka, zaraz od pojawienia się jego, wzięła się do swobodnego i bezstronnego jego opracowania. Poczynając od r. **1844**, stopniowo ukazał się w druku całkowity projekt *Kodexu cywilnego dla wielkiego księstwa Heskiego*. Samoistnie wedle odrębnego planu opracowany, korzystając zarówno z prawa powszechnego niemieckiego i z kodexu Napoleona, jest niezaprzeczonym postępem w sztuce prawodawczej. W r. **1853** ogłoszono projekt *Kodexu cywilnego dla Saxonii*, który głównie opiera się na Kodexie austryjackim i za tegoż ulepszenie uważać go należy. Kantony szwajcarskie od r. **1821** układają sobie oddzielne kodexa cywilne, na podstawie prawa franczkiego lub austryjackiego. Najgodniejszym uwagi jest *Kodex zurychski* z r. **1856**. Przy ułożeniu go korzystano z najznakomitszych nowszych prawodawstw i z jurysprudencyi niemieckiej, przy uwzględnieniu właściwości prawa zurychskiego; materyjały te samodzielnie pod wpływem naukowego poglądu opracowane zostały.—Francyja przed rewolucyją nie miała jednolitego prawodawstwa i była podzielona na kraj prawa pisanego i kraj prawa zwyczajowego. Na południu, gdzie przeważała ludność rzymska i gdzie Germanowie w małej liczbie się osiedlili, prawo rzymskie, które z początku było prawem ludności rzymskiego pochodzenia i prawem Kościoła i duchowieństwa, pozyskało z czasem powagę powszechnego prawa ziemskiego. W północnych prowincyjach Francyi, gdzie gęsto napłynęli Germanowie, panowało prawo zwyczajowe germańskie, które rozmaicie się rozwinęło w pojedyńczych miejscowościach i ziemiach. Z czasem ogłoszono urzędowe zbiory tego prawa tak dla całych prowincyj jak i dla miast; wszakże nazwa prawa *zwyczajowego* w odróżnieniu od prawa *pisanego*, obowiązującego na południu, nadal pozostała. Prawo rzymskie czyli *pisane*, miało na północy znaczenie posiłkowego źródła, o ile prawo zwyczajowe nie było wystarczającém. Taka różnorodność praw przeciwna była duchowi rewolucyi francuzkiej, dążącej do jednolitości praw i do równości. To wywołało zrazu potrzebę rozmaitych praw, nietylko politycznych lecz i cywilnych, o ile te z pierwszemi miały związek, a następnie przejrzenie całego prawodawstwa cywilnego. Projekt wypracowany przez Troncheta, Portalisa, Bigot de Preameneu i Mallevilla, po roztrząśnieniu przez władze prawodawcze, ogłoszony został w r. **1804**, a następnie w nowej edycyi z niektóremi zmianami w r. **1807**. Podzielony na trzy księgi, na **2,281** artykułów. Wprowadzony do naszego i do innych krajów, w wielu innych posłużył za podstawę do reform prawodawczych. Źródłem dla Kodexu Napoleona były prawa zwyczajowe i prawo rzymskie. Zwyczaje, zwłaszcza miasta Paryża, dostarczyły rozporządzeń względem służebności prawnych co do budowli, spadków, wspólności między małżonkami i pachtu. Prawo rzymskie było przewodnikiem dla redaktorów w materyjach: własności, służebności (oprócz wyżej wymienionych), zobowiązań i w tém wszystkiém, co wiąże się z odwiecznemi zasadami słuszności i odwieczną tradycyją ludów cywilizowanych. W tych prawie najważniejszych przedmiotach redaktorowie usiłowali zbliżyć się do nieporównanego wzoru prawa rzymskiego, idąc za śladem jurysprudencyi parlamentów i wielkich prawników francuzkich, jak Kujacyjusz, Domat i Pothier, nadewszystko za ostatnim, którego nieraz dosłownie kopijowali. Najpiękniejszą też częścią Kodexu są rzeczy z prawa rzymskiego wzięte. Redaktorowie czerpali nadto w postanowieniach królewskich co do aktów stanu cywilnego, darowizn, testamentów i substytucyj, oraz w prawie pośredniém (t. j. w prawah ogłoszonych od czasu rewolucyi) co do małżeństwa, władzy ojcowskiej, przywilejów i hipotek. Główne zasady, na których oparł się Kodex, są następujące: wszyscy

są równi w obliczu prawa; prawo cywilne nie może być zawisłém od wyznania religijnego; prawo winno dawać opiekę wolności indywidualnej i zabezpieczyć nietykalność własności; powinno zapobiegać umowom prywatnym, dążącym do uwiecznienia nierówności majątków (jak np. substytucyjom), przez co równość w obec prawa byłaby nadwerężoną. System Kodexu Napoleona ze stanowiska naukowego ulega krytyce, z powodu rozproszonego traktowania o jednym przedmiocie w rozmaitych miejscach, z powodu łączenia z sobą rzeczy zupełnie różnych, lub zamieszczania niektórych materyj w niewłaściwém miejscu, np. przepisy o dowodach, mieści w tytule o zobowiązaniach; w księdze III, obejmującej sposoby nabycia własności, kładzie wiele instytutów prawnych, które wcale nie są sposobami nabycia własności, jak np. depozyt, przymus osobisty i t. d. Jednakże wzgląd na systemat ma tylko w nauce poważne znaczenie; niedostateczność w tym względzie Kodexu Napoleona têm mniej ma wagi, że system jego jest niezawikłany i dogodny. Nie można zaprzeczyć temu Kodexowi znakomitej redakcyi, jej jasności i zwięzłości, unikania zarówno abstrakcyj metafizycznych jak i kazuistyki; nadto, usilnie przestrzegano granicy, jaka między dziełem prawodawczém a pracą naukową istnieć powinna; granicę tę rzadko kiedy redaktorowie przekroczyli i to głównie przez zamieszczanie definicyj naukowych. To co jest dobrego w przepisach Kodexu, pozostanie nieśmiertelném jako streszczenie myśli wieków. To co jest w nich złego, było wypływem trudnych okoliczności burzliwego czasu, które towarzyszyły powstaniu Kodexu; i musiało być przechodowém, przemijającém: przeminęło też, uległszy zmianie nowemi okolicznościami wywołanej. Wpływ rewolucyi musiał się odbić na stosunkach prawnych, w których człowiek nie jest uważany w oderwaniu od innych, w kosmopolityczném, jeśli tak rzec można, uogólnieniu, jak np. w prawie rzeczowém, lecz jako członek rodziny i społeczeństa. Nadewszystko wpływ ten jest dotykalnym w małżeństwie i we władzy rodzicielskiej. Małżeństwo pozbawione wszelkiego uświęcenia religijnie, jest kontraktem cywilnym. Co powstało ze wzajemnego zezwolenia, w tenże sposób zniesioném być może, łatwość rozwodów zakłóciła porządek społeczny, zamieniając związek małżeński na poligamiję kolejną. Małżeństwo będąc kontraktem wedle prawa cywilnego, nie może przetrwać utraty wszelkich praw cywilnych; żona idąca za skazanym na śmierć cywilną na miejsce wygnania, w nagrodę za swe poświęcenie będzie nałożnicą, a dzieci jej bękartami. Ze śmiercią naturalną męża wszystko również się kończy; spółka się rozwiązuje, żona staje się obcą majątkowi męża; ma prawo jako służebnica do rocznych alimentów. Poniżenie małżeństwa musiało wpłynąć i na władzę ojcowską. Z upływem lat 18 dziecka, ojciec utraca zarząd i użytkowanie z jego majątku. Syn shańbiony najcięższemi zbrodniami, córka publicznie oddająca się nierządowi, nie mogą być wydziedziczonemi: zasiądą spokojnie na grobie ojcowskim i podzielą się dziedzictwem. W prawie spadkowém Kodex przyjął system, który żadnej zasady nie wyobraża. Takie zawsze następstwo tranzakcyj między sprzecznemi zasadami. W prawie pisaném, sukcessyja testamentowa była regułą. W prawie zwyczajowém przemagała dążność zachowania majątku w rodzinie nad poszanowaniem uczuć indywidualnych. Dla têm skuteczniejszego utrwalenia majątków, zwracano je do ich źródła, do rodziny z której wyszły. Ztąd krewni zmarłego po ojcu brali spadek ojczysty; krewni po matce brali spadek macierzysty. Kodex mógł wybierać między temi dwoma systematami, panującemi po połowie w dawnej Francyi. Wolał z trudności, jakie przyjęcie każdego z tych systematów nastręczało, wyjść za

pomocą hipotezy, podzielił spadek na dwie połowy, na dwa spadki równe, przypuszczając, że dobra ojczyste i macierzyste zarówno przyczyniły się do utworzenia spadku. Przepisy hipoteczne są najsłabszą częścią Kodexu, wtrąciły kraj w zamęt interesów materyjalnych i dały początek niezliczonym procesom, nadewszystko przez dozwolenie hipoteki tajemnej dla żon i dla nieletnich. Pomijając zmiany, jakim uległ Kodex Napolpona we Francyi, wspomnieć winniśmy, iż w naszym kraju po wprowadzeniu go w r. 1808, następującemi głównemi prawami niektóre jego części zastąpione zostały: w roku 1818 ogłoszono ustawę hipoteczną, w której ściśle przeprowadzono kardynalne zasady hipoteki, jawność i pierwszeństwo; ustawę tę uzupełniono prawem o przywilejach i hipotekach w r. 1825; w tymże roku księga I Kodexu uległa przejrzeniu i rewizyi; a w r. 1836 ogłoszonem zostało prawo o małżeństwie co do stosunków osobistych między małżonkami, zgodne z zasadami prawa kanonicznego, zaś co do stosunków majątkowych między małżonkami, księga I z r. 1825 w swej mocy pozostała. — *Kodex handlowy* zawiera przepisy cywilne zastosowane do handlujących, oraz do czynów i umów handlowych. Interesa handlowe wymagają osobnych cywilnych przepisów, odpowiednich potrzebie pośpiechu, oraz skutecznych rękojmi w stosunkach. Kodex handlowy francuzki z roku 1807 wprowadzony został do naszego kraju w roku 1809. — *Kodex karny*, wskazuje kary za naruszenie praw państwa lub pojedyńczych osób, jako też za niezachowanie przepisów dotyczących porządku i bezpieczeństwa publicznego. Pierwszém prawodawstwem, które otrząsnęło się z barbarzyńskiej średniowiecznej srogości, jest *Kodex karny toskański* z r. 1786. Zastosowanie tego prawa było wymownym dowodem, iż skuteczność prawa polega nie na surowości, lecz raczej na pewności, iż kara umiarkowana dosięgnie przestępcę. I w miejsce dzikiej zemsty, uwłaczającej godności państwa i prawodawstwa, które zawsze winny się wznosić nad namiętności, zawitała ludzkość do ustaw karnych. Taki sam duch przewodniczy *Kodexowi austryjackiemu* z r. 1803, który odznacza się jasnością i prostotą redakcyi i głównie posłużył za wzór dla Kodexu naszego z r. 1818. Z późniejszych Kodexów zasługuje na uwagę *Kodex brunświcki* z r. 1840, zalecający się jasnością i zwięzłością redakcyi. Po dwudziestu czterech latach prac przygotowawczych, Prusy otrzymały w r. 1851 Kodex kryminalny, na podobieństwo którego dokonywają się reformy prawodawcze w innych krajach. Kodex ten stanowi postęp w sztuce prawodawczej pod względem redakcyi, w czém przewyższył obrany przez siebie wzór, Kodex francuzki z r. 1810, który przecież co do zasad nie stoi na stanowisku współczesnej cywilizacyi, szafując konfiskatą, piętnowaniem, kaleczeniem i karą śmierci. Odwrotną pruskiemu ma wartość *Kodex bawarski* z roku 1862, który jeżeli bez porównania więcej zbliżył się do obecnego stanu nauki prawa karnego, to z drugiej strony stoi daleko niżej pod względem redakcyi, nie ma zwięzłości Kodexu pruskiego i obfituje w definicyje naukowe, kiedy prawodawca winien nakazywać lub zakazywać a nie nauczać. W ogólności kodyfikacyja karna, jakkolwiek w naszym wieku znaczne zrobiła postępy, wiele jeszcze pozostawia do życzenia, tak co do redakcyi jak i co do zasad. W redakcyi żadne prawodawstwo nie otrząsnęło się dotąd w zupełności z kazuistyki, która do szkodliwych następstw prowadzi. Nauka z wielkiém wysileniem zdobywa na prawodawstwach ustępstwa dla zasad ludzkości i sprawiedliwości: głos chrześcijańskiej miłości i prawdy przygłuszają bezmyślne krzyki rutyny, zakorzenione przesądy idei odstraszenia i zemsty, przesadzone obawy o zachowanie porządku społecznego. W wielu Kodexach jeszcze na czele kar

stoi kara śmierci, przeciwna zasadom religii chrześcijańskiej, ludzkości, sprawiedliwości i interesowi społecznemu. Znaczniejsze kary więzienia, stosunkowo do trwałości życia i zdrowia ludzkiego, jako też odnośnie do każdego pojedyńczego przestępstwa, zbyt są długie. Kodexa stanowią kary więzienia na lat 15, 20 i 30, kiedy spostrzeżenia nad więźniami nauczają, że najczęściej z upływem lat 12 zamknięcia, przestępca albo zupełnie traci siły fizyczne, albo upada na duchu tak, że później odzyskawszy wolność, niezdolnym jest zdobyć sobie środków utrzymania. Kara więzienia, o ile można, nie powinna być w skutkach swych karą skrócenia życia. Pożądaném też jest, aby wszystkie prawodawstwa przyswoiły sobie powstałą w Anglii instytucyję *warunkowego uwolnienia*, polegającą na tém, iż więzień po upływie pewnego czasu, np. połowy zamknięcia, zostaje wypuszczonym na wolność i tylko w razie nowego dopuszczenia się przestępstwa, wziętym zostaje do więzienia dla wycierpienia reszty kary. Piękna ta instytucyja godzi wszystkie względy: sprawiedliwości, zachowania porządku społecznego, poprawy przestępcy i t. d. Nie chcąc wchodzić w specyjalne wywody, pomijamy inne ważne ulepszenia, które dotąd w Kodexach karnych prawa obywatelstwa pozyskać nie zdołały. *St. Budz.*

Kodexy (Biblijografija). Po ustanowieniu księstwa Warszawskiego, traktatem tylżyckim, w r. 1807, z mocy konstytucyi mu nadanej dnia 22 Lipca 1807 roku, Kodex cywilny francuzki Napoleona I stał się prawem krajowém z dniem 1 Maja 1808 r.; a w departamentach przez traktat wiedeński przybyłych, z dniem 15 Sierpnia 1810 r. Oryginał francuzki był obowiązującym; a tłómaczenie polskie przez ks. Xawerego Szaniawskiego, kanonika katedralnego warszawskiego, professora szkoły prawa, bezimiennie, w drukarni ks. pijarów warszawskich r. 1808, we dwóch tomach, w 8-ce wydane, pod tytułem: *Kodex Napoleona z przypisami* (tom I, str. 190, tom II, str. 404), miało powagę w sądach, ile się w sprzeczności z oryginałem nie okazywało. Przekład ten wychodził poprzednio pojedyńczemi księgami u pijarów, pod napisem: *Kodex cywilny francuzki* (księga I r. 1807, księga II tegoż r., księga III 1808 r.). Przedrukowaniem prostém księgi I wydania pijarskiego, jest: *Kodex Napoleona*, księga I (w Warszawie, 1808), w drukarni Wiktora Dąbrowskiego. Nie kontynuował ten drukarz dalej rzeczy w spekulacyi podjętej, ograniczywszy się księgą I. Po pierwszém wydaniu Kodexu we 3-ch księgach pojedyńczych i drugiém r. 1808, nastąpiło trzecie, obejmujące całe dzieło w przedrukowaniu poprzedniego, z przypisami, w jednym tomie, u pijarów warszawskich (1810 r., st. 580) i czwarte (tamże, r. 1811, str. 580). Piąte wyszło wraz z textem francuzkim i przekładem łacińskim (w Warszawie, w drukarni rządowej, 1813 r., w 4-ce, str. VIII i 568). Ks. Szaniawski, gorliwy o udoskonalenie przekładu swego, za każdém ponowioném wydaniem, gdzie niegdzie pojedyńcze małe odmiany, które za potrzebne osądził, poczynił. Tenże tłómacz wydał także nakładem swoim Kodex cywilny francuzki, w języku łacińskim, pod tytułem: *Codex Napoleonis, libri III, Varsav. typis schol. piar.* (1809, w 8-ce, str. 446 i regestra tytułów str. 16). Przekład ten łaciński, równie jak w wydaniu in 4-to, wydrukowany był podług edycyi Kodexu dla królestwa Włoskiego, w języku francuzkim, włoskim i łacińskim i w królestwie Westfalskiém przedrukowanego. Drugie tłómaczenie *Kodexu cywilnego* dokonał Xawery Michał Bohusz, prałat wileński, które pięknym drukiem wyszło w Warszawie, nakładem tłómacza, w drukarni Wiktora Dąbrowskiego (1810, in fol., str. 268). Niektórzy dają pierwszeństwo przekładowi Bohusza nad tłómaczeniem X. Szaniawskiego. *Inwentarz Kodexu cywilnego francuzkie-*

go, czyli kodexu Napoleona, konstytucyją księstwu Warszawskiemu nadaną, za prawo cywilne przyjętego, z przyłączeniem dodatków też księgę prawa uzupełniających albo objaśniających, jako to: wyroków cesarskich, opinij rady stanu, reskryptów w. sędziego, ministra sprawiedliwości i t. p., niemniej odmian tegoż prawa na ostatnim sejmie warszawskim r. 1809 uchwalonych, przez Ignacego Stawiarskiego, kosztem i staraniem jego wydrukowany (w Warszawie, w druk. Ragoczy, r. 1811, w 8-ce, str. XLV i 168). *Kodex cywilny francuzki*, wyszedł także w Warszawie 1829 r. (w 18-ce). Antoni Łabęcki, mecenas przy sądzie kassacyjnym księstwa Warszawskiego, przełożył: *Kodex postępowania sądowego cywilnego francuzkiego, na polskie przetłómaczony, ze zlecenia jw. ministra sprawiedliwości* (Warszawa, w drukarni ks. pijarów, 1807, w 8-ce, str. 332). Drugie wydanie tegoż przekładu, poprawione, tamże (1810, str. 317). *Przypisy i inwentarz do Kodexu postępowania sądowego cywilnego* etc , przez Antoniego Łabęckiego (w Warszawie, u ks. pijarów, 1811, w 8-ce, str. 179). Od str. 37 do str. 74 w témże dziele znajduje się *Krótki rys processu stosownego do Kodexu postępowania sądowego cywilnego*, który w r. 1808 osobno był już wydany. *Kodex postępowania sądowego cywilnego, oraz przypisy i inwentarz*, przez A. Łabęckiego (Warszawa, 1821, w 8-ce, tomów 2). *Kodex postępowania cywilnego*, wyłuszczony przez swoje powody i t. p. przykłady; z rozwiązaniem pod każdym artykułem trudności, a oraz główných zagadnień, nastręczających się w texcie, jako też z opisaniem znaczenia wszelkich wyrazów; dzieło przeznaczone dla osób trudniących się przystosowaniem przepisów procedury i dla wszystkich innych, którzy życzą poznać takowe, a nie mogli oddawać się szczególnej ich nauce, przez Rogrona, przełożony na język polski z zastosowaniem do prawodawstwa polskiego, przez D. Dzierożyńskiego (Warszawa, 1829, t. 2, in 18-o). *Kodex handlowy* francuzki przyjęto także za prawo w księstwie Warszawskiém. Tłómaczył go na polski Walenty Skorochód Majewski, pisarz aktowy księstwa Warszawskiego i wydał w Warszawie 1808 r. (w 8-ce, str. 16 i 236). Tegoż tłómaczenia drugie wydanie wyszło pod tyt.: *Kodex handlowy, z zlecenia jw. ministra sprawiedliwości, przełożony przez Walentego Skorochód Majewskiego. Edycyja druga poprawna* (w Warszawie, r. 1811, w druk. Wiktora Dąbrowskiego, w 8-ce, str. 223). Do tego kodexu należą: *Powody do ustanowienia Kodexu handlowego, z wyłożeniem ducha tegoż kodexu, z zlecenia jw. ministra sprawiedliwości przez W. Majewskiego* (w Warszawie, u Dąbrowskiego, 1811, w 8-ce, str. 222). *Kodex handlowy, wraz z powodami, z zlecenia ministra sprawiedliwości, przez W. S. Majewskiego przełożony* (Warszawa, 1834, w 12-ce). *Kodex handlowy, przekład z przypiskami przez A. Heylmanna* (Warszawa, 1847). *Trzy kodexa francuzkie: Cywilny, Postępowania sądowego i Handlowy, w przekładzie poprawnym, z dołączeniem związkowych między sobą artykułów, wydał J. H. S. Rzesiński* (Kraków, nakład autora, 1845, w 16-ce, str. 651). Ostatnie wydanie *Kodexu cywilnego*, przez Stanisława Zawadzkiego, wyszło pod tytułem: *Prawo cywilne obowiązujące w królestwie Polskiém* (Warszawa, 1860—61, w 8-ce).—Prawo kryminalne pruskie zachowane zostało w księstwie Warszawskiém w mocy obowiązującej, którego tłómaczenie wydał Ignacy Stawiarski, mecenas sądu kassacyjnego, pod tyt.: *Prawo kryminalne pruskie*; tom I (Wrocław, 1811, w 8-ce, str. 319) zawiera ordynacyję kryminalną, tudzież niektóre ustawy kryminalne rządu pruskiego; tom II (Warszawa, 1813, in 4-to, str. 312) obejmuje tytuł XX prawa powszechnego pruskiego o występkach i karach, z dodatkiem niektórych szczególnych ustaw krajowych

kryminalnych, tak dawniejszych jako i księstwa Warszawskiego, niemniej przytoczeń wielu miejsc z prawa cywilnego pruskiego, które z prawem samém kryminalném są w nierozdzielnym stosunku. A chociaż prawa kryminalne francuzkie nie były w księstwie Waaszawskiém przyjęte, wszelako są ich przekłady na język polski. Filip Jasiński, będąc podprokuratorem królewskim przy trybunale I-ej instancyi departamentu Warszawskiego, przełożył i wydał: *Kodex przestępstw i kar, przetłómaczony z francuzkiego* (Warszawa, 1811, w 8-ce); *Kodex postępowania sądowego kryminalnego, przetłómaczony z zlecenia ministra sprawiedliwości przez Filipa Jasińskiego* i t. d. (Warszawa, w drukarni ks. pijarów, 1810, w 8-ce, str. 209; drugie wydanie w drukarni rządowej, 1811). *Motiwa kodexu francuzkiego kryminalnego sądowego postępowania, tłómaczone z zlecenia jw. ministra sprawiedliwości przez Wojciecha Pękalskiego, pisarza sądu sprawiedliwości kryminalnej departamentów Warszawskiego i Kaliskiego* (w Warszawie, w drukarni rządowej, 1811, w 8-ce, str. 380). Powody do kodexu postępowania kryminalnego tłómaczył Ludwik Osiński (ob.), lecz te nie były ukończone w tłómaczeniu. Kilka tylko arkuszy drukowanych, rozdano członkom sejmu.—*Kodex karzący dla królestwa Polskiego* (Warszawa, 1830, w 8-ce). *Kodex kar głównych i poprawczych* (Warszawa, w drukarni komissyi sprawiedliwości, 1847, w 8-ce więk., str. 943, po polsku i po rossyjsku). *L. R.*

Kodłuch, pieniek pióra w dawnej polszczyznie, którym się pisze: „Pierze z gęsi na pościel dobre, kodłuchy twarde na pióra pisarzom, a co z nich oberwiesz, do strzał się przygodzi.” (Kresczenciusz).

Kodnia, miasteczko w dawném województwie Kijowskiém, powiecie Żytomierskim, nad rzeką Kodeńką, na południe od Żytomierza. Tu r. 1768 zwożono hajdamaków z band Gonty i Żelezniaka, których sąd pod przewodnictwem regimentarza Stempkowskiego skazywał i wykonywał bezzwłocznie wyroki, przez scinanie, wieszanie i wbijanie na pal. Lochy, gdzie ich więziono, przechowały się dotąd, a na miejscu kaźni krwawej stoi ratusz. W ten czas powstało powiędzy ludem przysłowie: „Bodaj cię święta Kodnia nie minęła,” dotąd zachowane w ustach mieszkańców całej okolicy.

Kodor, jedna z większych rzek w Abchazyi, początek bierze w główném pasmie gór Kaukazkich, płynie głębokim wąwozem, a przyjąwszy do siebie wiele górnych rzeczek, rozdziela się powyżej wsi Adzidokaro, o 3 mile od morza, na kilka odnóg; z tych główniejsza południowa, płynie na południo-zachód aż do ujścia swego do morza Czarnego, poniżej osady Kador-Adzabżi; północna zaś wpada do morza trzema odnogami. Na północnej odnodze, z powodu bystrości biegu, nie ma żeglugi; na południowej zaś, powolniejszy bieg mającej, żeglują statki pomniejsze. Dno Kodora jest kamieniste; woda zdrowa. *J. Sa.*

Kodrąb, wieś prywatna w gubernii Warszawskiej, powiecie Piotrkowskim, półtory mil od miasta Radomska, ma kościół parafijalny murowany w stylu gotyckim, pod wezwaniem ŚŚ. Jadwigi i Małgorzaty, wystawiony w r. 1514, jak o tém przekonywa napis na kamieniu nad drziami kruchty znajdujący się. Istnieje on dotąd w całości i znacznym nakładem był wzniesiony, bo gzymsy, futryny i narożniki wszędzie są ciosowym kamieniem wykładane. Kościół cały murowany jest z kamienia skalnego na wapno, dach gontem kryty, mała wieżyczka na środku do sygnaturki. Z lewej strony nawy jest kaplica Ś. Antoniego. Na głównej skarpie kościoła znajduje się napis: „dnia 15 Października 1558 roku Paweł skarany od Boga;” zaś od strony południowej

drugi napis: „dnia 5 Czerwca 1581 roku Kodrąb zgorzał.” Wewnątrz są tutaj starożytne obrazy, a w skarbcu przechowują piękną gotycką monstrancyję. We wsi tej znajduje się ulepszona wapielnia, do 30,000 korcy wapna dostarczająca, w cenie zł. 3 gr. 10 za korzec. Wapno transportowane do Warszawy koleją żelazną. Łomy lubo w dzierżawie starozakonnego, odznaczają się przecież systematycznością i są w dobrym stanie. *F. M. S.*

Kodrus, syn Melantosa, ostatni król Aten, wedle zwykłego podania uratował ojczyznę od zguby poświęceniem własnego życia, około r. 1068 przed Chr. Kiedy bowiem Ateńczycy uwikłani byli w wojnę z Doryjczykami, którzy wpadli do Attyki z Peloponezu, a wyrocznia oświadczyła że zwyciężą, jeśli ich król da się dobrowolnie zabić od nieprzyjaciół, wtenczas Kodrus przebrany za chłopa udał się do obozu nieprzyjacielskiego, a powaśniwszy się umyślnie z kilku najbliższymi mu Doryjczykami, natychmiast uśmiertniony przez nich został. Zaraz po jego śmierci Ateńczycy pod pozorem, że nikt już po tak znakomitym mężu nie jest godzien piastować korony, obrali dozgonnym archontem jednego z jego synów, Medona.

Kodycyl (*Codicillum*), tak nazywa się w prawie rzymskiém akt, wyrażający ostatnią wolę, nie otoczony atoli uroczystemi formami testamentu. — *Klauzulą kodycylarną* nazywa się przypisek pod testamentem, którym testator, obawiający się pominięcia jakowej formy prawem przepisanej, zwykł dodawać te wyrazy: „Chcę, iżby testament mój uznany był jako kodycyl, jeżeli nie jest ważnym jako testament.”—Obecnie w życiu potoczném *kodycylem* zowie się każdy przypisek, tej samej, ale zwykle późniejszej co testament daty, zmieniający niektóre dyspozycyje tegoż testamentu głównego, czasem nawet stanowiący całkiem przeciwnie. *F. H. L.*

Kodyfikacyja (z łacińskiego: *codex* i *facere*, robić), tak nazywa się zbiór systematyczny praw, dekretów, rozporządzeń i t. d., odnoszących się do jednej gałęzi prawodawstwa, celem utworzenia z nich jednego szczegółowego kodexu (ob. *Konsolidacyja*). *F. H. L.*

Kodym (Filip Stanisław), przyrodoznawca i pisarz czeski, urodzony w Opocznie 1811 r. Ukończywszy gimnazyjum w Kralowém Hradcu, a uniwersytet w Wiedniu, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny, osiadł w Nixdorfie nad granicą saską. Zaczął wydawać zbiór wiadomości pod tyt.: *Zabawy niedzielne czyli popularny wykład fizyki* (Praga, 1848 r.). Następnie wydał: *Nauka o żywiołach, ich sile i własnościach* (Praga, 1849 r.); *Chemija rolnicza* (podług J. A. Stöckhardta); *Młoda matka jak się ma zachowywać przed i po porodzie, a dziecię swe pielęgnować* (podług F. A. Ammona); *Wstęp do geologii czyli wykład popularny wszelkich przemian i wywrotów, jakim uległa nasza ziemia przed przybraniem dzisiejszej swojej postaci*, z drzeworytami i mappą geologiczną Czech, Morawii i części Szląska (Praga, 1855 r.); *Krótki przewodnik pielęgnowania szczepów drzewnych* (przekład z niemieckiego J. Liebelta); *Księga pszczolarska podług Dzierżona* (1857 r.); *Julijana Lubienieckiego chodowanie pszczół w ulach dzierżońskich*, z dodaniem: *W jaki sposób ze pszczół zyskać jak najwięcej miodu* (w texcie liczne ryciny, 1858 r.); *Klucz gospodarski, nauka o najgłówniejszych zasadach gospodarstwa rolnego, założonego na podstawie wiadomości przyrodniczych, ku pożytkowi rolników* i t. d. (1858 r.); *Księga gospodarska* (1862 r.); *Wstęp do anatomii człowieka* (z 60 rycinami, Praga, t. r.). Oprócz tego wydał: *Dziwne przygody podróżników syberyjskich w podróży po morzu Lodowatém* (1855 r.); *Listy o konstytucyi* (1861 r.). *Ad. N.*

Koekkoek (Bernard Korneli), jeden z najznakomitszych nowoczesnych hollenderskich pejzarzystów, urodził się 11 Października 1803 r. w Middelburg, w Hollandyi i jest synem żyjącego dotąd malarza marynarskiego, Jana Hermana K. (urodz. 1778 r.). Wrodzona skłonność sprawiła, że został malarzem krajobrazów, a wielcy mistrzowie, których Hollandyja w tym zawodzie wydała, służyli mu za wzór przez ciąg trzechletniego pobytu jego w Amsterdamie. Korzystał on najwięcej z nauk żyjących dzisiaj hollenderskich pejzarzystów Schelfhout'a i van Vos'a. Obrazy jego są nadzwyczaj poszukiwane, a odznaczają się szczególniej wielką wiernością w oddaniu natury, oraz piękną poezyją i pojęciem. Podczas, gdy pod względem pierwszej trzyma się on zupełnie najdawniejszych mistrzów hollenderskiej szkoły, przewyższa on ich uczuciem i wynalazczą poezyją, oraz samoistnością przedstawienia, która najwierniejszemu i aż do najdrobniejszych szczegółów dokładnemu odtworzeniu natury właściwe sztuczne życie nadać umie. Obecnie mieszka w Kliwii, która zawdzięcza mu urządzenie tamtejszej szkoły rysunków. Wydał w r. 1841, w Amsterdamie: *Wspomnienia i zwierzenia się pejzarzysty*. Z trzech jego braci, którzy wszyscy poświęcili się sztuce i w niej niejako wsławili, żyją dotąd: *Maryjusz Adryjan* w Hilversum i *Herman* w Amsterdamie.

Koelhof czyli **Kohlhof** albo **Colhoff** (Jan z Lubeki), trzeci z rzędu słynny drukarz koloński, czynny był w latach 1470 — 1500. Pierwszy jego druk był: *Bartholomaeus de proprietatibus rerum* (1470 r., in folio). Godném uwagi jest, iż Koelhof pierwszy użył sygnatur (ob.) w dziele J. Nideri: *Praeceptorium divinae legis* (r. 1472). Najcenniejszym inkunabułem jest jego wydania: *Cronica va der hilliger stat va Cölle* (1499 r., folio), już to dla swej rzadkości, już to głównie dla tego, iż na kartach 311 — 312 opowiada o wynalezieniu drukarstwa, która to opowieść jest najstarszém źródłem i dała powód do wielu naukowych sporów. *E.*

Koeryjusz (Piotr), sztycharz, wykonał mappę Litwy z napisem: *Lithuaniae tabula*, znajdującą się w atlasie mniejszym Gerarda Merkatora. *C. B.*

Koës, Kojes lub **Kojoles**, kapłan spowiadający tych, którzy chcieli być wtajemniczeni w tajemnice samotrackie, a oczyszczał zarazem winnych zbrodni morderstwa.

Koffski (Wincenty), sławny alchemik polski, zakonnik ze zgromadzenia księży dominikanów, zmarły 1488 r. w Gdańsku; napisał w r. 1478: *Tractatum de prima materia veterum lapidis philosphorum*. Dzieło to dzieli się na dwie części i opisuje roboty z antimonium, co pokazuje, że Koffski do Basiliusa (ob.) szkoły należał; do textu łacińskiego wydania przyłączone są allegoryczne obrazki i figury, wyobrażające jaje filozoficzne i inne alchemiczne apparaty. W roku 1560 znaleziono ten rękopis zamurowany na korytarzu klasztornym księży dominikanów gdańskich. Przełożono go na język niemiecki dwa razy, w XVII i XVIII wieku: pierwszy raz wyszedł p. t.: *Frater Vincenc. Koffskij Bericht von der ersten Tinktür Bürtzel* (Gdańsk, 1861 r., w 4-ce); drugi zaś p. t.: *Fratris Vincenti Koffskii eines grossen Philosophen und Mönchs des Predigerordens zu Danzig Hermetische Schriften* (Norymberga, 1786 roku, 2 tomy, w 8-ce).

Kofija, rodzaj ubioru kobiecego na głowę, w końcu XVII wieku u nas wspominany.

Koflik, *Kofliczek, Kubek*, czarka do napoju w dawnej polszczyźnie. Rej pisze: „Koflik srebrny nadobny przed niemi postawił” (*Wizerunek*).

Kofter, *Koftyr*, gatunek materyi kosztownej jedwabnej, z perskiego: *Kufter* i *Kubter*, właściwie tkanina, ztąd *Kufszan* albo *Kupszan*, tkacz. Koftyr przywożono do Polski z Turcyi, ztąd zwano go tureckim. Marcin Bielski w *Kronice polskiej* pisze: „Dawał wołoski wojewoda królowi (polskiemu) na każdy rok dwieście sztuk koftyra na szaty.” Jan Kochanowski (*Fraszki*) pomiędzy drogie i zbytkowe materyje liczy: bisior, kofter i półatłasie. *K. Wł. W.*

Kogler (Jan), Słowak z Bańskiej Bystrzycy, wydał w Halli r. 1709 w języku czeskim, przez siebie pracowicie, podług rozlicznych wydań, skorygowane: *Pismo Święte Nowego Zakonu*. *Ad. N.*

Kognaci (*Cognati*), tak nazywają się w prawie rzymskiém krewni naturalni, czyli to kognacyja (*cognatio*) wynikała z prawego małżeństwa, czy z adopcyi. Kognacyja nie nadawała praw rodzinnych, gdyż jedyném pokrewieństwem prawa cywilnego była *agnacyja*. W prawie zwyczajowém nazywano *spadkiem kognatycznym* ten rodzaj sukcessyi, do której przypuszczeni byli kollateralni po kądzieli, w braku spadkobierców po mieczu.

Kognowicki (Kazimierz), historyk, urodził się na Litwie 1736 r., wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie 1764 r. i tamże przez kilka lat uczył grammatyki; w czasie kassaty tego zgromadzenia był w Grodnie pierwszy rok na teologii. Po zniesieniu zakonu wyświęcony na kapłana, kończył akademiję w Wilnie, gdzie stopniem doktora filozofii i nauk wyzwolonych zaszczycony, był kaznodzieją przy szkołach wydziałowych grodzieńskich i przy trybunale tamecznym, potém przeniósł się na dwór książąt Sapiehów i pracował nad obszerną monografiją całego tego domu, wertując po ich archiwach familijnych. Znalazł i ogłosił w części *Dyjaryjusz* Jana Piotra Sapiehy, starosty uświatskiego, głośnego w sprawie Samozwańców, tudzież zaczął wydawać życia Sapiehów, których miał od początku aż do ostatnich czasów doprowadzić, lecz później przedsięwzięcia tego zaniechał, owszem wrócił znowu do jezuitów, pozostałych na Białorusi i tam profesyję czterech ślubów uczynił 1806 r. Był ministrem kollegijów przez lat ośm, superyjorem missyi lat 2, ojcem duchownym lat 4. W r. 1820 wraz z innymi jezuitami opuścił Rossyję i przybył do Ferrary, zkąd za rozkazem przełożonych wrócił do Galicyi i w Przeworsku w roku 1825 dnia 22 Marca życie zakończył. Kognowicki jako historyk starał się naśladować Naruszewicza, był to jednak raczej opowiadacz historyi, aniżeli we właściwém znaczeniu dziejopis. Dzieła jego z druku wyszłe są: *Wdzięczność św. Stanisławowi Kostce S. J., kazanie i drama* (Wilno, 1774 r., w 8-ce); *Droga rzymska z nawrotem do swojej ojczyzny nie bez gościńca nazad powracającego, ks. Kazimierza Kognowickiego nauk wyzwolonych i filozofii doktora* (Warszawa, 1783 r., w 8-ce, str. 291); *Życia Sapiehów i listy od monarchów, książąt i rozmaitych panujących do tychże pisane* (Wilno i Warszawa, 1790 — 1791 r., 3 tomy, w 8-ce), z tablicą rytowaną genealogii tej familii. Z tego zbioru życie Lwa Sapiehy przedrukowane zostało w *Zbiorze* Mostowskiego: *Wybór pisarzów polskich* (t. 5); po trzeci raz powtórzone w Radomiu, w zbiorze p. t.: *Żywoty sławnych Polaków* (5 tomów, 1830 r.), po czwarty w zbiorze p. t.: *Życia sławnych Polaków* (5 tom., Lipsk, 1837 r., w 4-tym tomie). W biblijotece cesarskiej w Petersburgu ma się znajdować w rękopiśmie tom 5-ty tego dzieła, zawierający: *Żywot Jana Stanisława Sapiehy*; *Kazania dwa, to jest na rozpoczęcie trybunału w. ks. Litewskiego w Grodnie i w dzień imienin króla Stanisława Augusta, miane 1785 r.* (Grodno, t. r., w 8-ce). *F. M. S.*

Kogut (*Kur*, *Pietuch*). Kogut od najdawniejszych czasów nietylko na

północy, ale na całym obszarze ziem polskich i słowiańskich w szczególném był uważaniu. W starożytnych pieśniach islandzkich: *górą koguta* nazywa się dłoń, na której strzelec sokoła nosi. Wedle *Starej Eddy*, na drzewie *pamięci* czyli *doświadczenia* siedzi kogut *Widofnis*, lękający się o siebie, bo u olbrzymki *Sinmöry* jest od niszczyciela zrobiony kończaty pręcik, którym jedynie ów kogut zabitym być może. Żeby go od niej dostać, trzeba się ubezpieczyć pieniędzmi, a olbrzymkę jego ująć podarunkiem. Na gałęziach pomienionego drzewa (jak mówi *Voluspa*) czerwony kogut *Fialar* zwany, pieje asom i do boju powołuje rycerzy. Pomiędzy ludem naszym, jak i szlachtą rolniczą, kogut ma liczne wspomnienia w przysłowiach i pieśniach. Domowy towarzysz ziemian i zegar wiejski, on bowiem pianiem oznacza godziny nocne, budzi do pracy i zapowiada odmiany powietrza przez częste pianie. Nocne pianie koguta oznacza lud nasz technicznemi wyrażeniami: pierwsze pianie lub pierwsze kury, drugie kury i wedle tego rachuje godziny nocne, świtu i zorzy. Głos jego ma moc szczególną, odpędza nim złe duchy i wiedźmy. W powieściach ludu naszego i Rusi polskiej, ile razy djabeł, chociażby w najważniejszej czynności, zasłyszał pianie koguta, znika natychmiast i tylko jako ślad zostawia trochę smoły, z mocnym zapachem siarki. Dusze zaklęte i pokutujące, równie są uległe temu głosowi, dla tego z XV wieku przysłowie mówi: „Pokusy władzy nie mają, gdy już kurowie śpiewają.” Za czasów pogańskich Nadwiślańcy, w czasie święta Żniwa, koguta na objatę czyli ofiarę bogom przynosili. Żmudzini i Litwini na cześć i przebłaganie bożyszcza Kirnis (ob.) zabijali koguty i w wodę wrzucali. Łukasz Dawid w opisie obrzędów weselnych bałwochwalczych Prusaków mówi, że pannom młodym dawano dla płodności pieczonego koguta. Na stypach poświęconych pamięci zmarłych przodków, pijąc, powtarzali smutnym głosem jeden do drugiego: „Kogut po kogucie, jeden po drugim,” mając na myśli, że każdy prędzej lub później umrzeć musi. Na Czerwonej Rusi, między rzekami Stryjem i Łomnicą, gospodarz gdy wystawi nową chatę, wpuszcza do niej na noc koguta, dla przekonania się, czy domostwo jego stoi na szczęśliwém miejscu. Jeżeli piać będzie, wróżbę pomyślną oznacza, przeciwnie, złe zapowiada, w tej wierze, że kogut nie zaspałby swej godziny, gdyby djabeł nie zajrzał w chatę i przestrachem nie zmusił czujnego ptaka do milczenia. Na Rusi polskiej i Podlasiu dawném, na weselach zdobi on ucztę, pod szumną nazwą bażanta. Szczególnym go też przyrządzają sposobem. Przywiązanego na długim drągu, niosą na pobliskie pole, tam stos zapalają słomiany i żywcem pietucha, jak go zwą w swej mowie, pieką. Cała drużyna zgromadzona odprowadza go do weselnego domu, gdzie postawiony na środku stołu, w czasie uczty przez marszałka rozdzielony między obecnych; pierwsze i najlepsze kąski przeznaczają państwu młodym. Po ślubie, kiedy idą do dworu z kunicą (ob.), przy korowaju (ob.) niosą żywego koguta i ten w darze składają. Dotąd trwa ten zwyczaj w Polsce i na Rusi, że każdy kmieć czy niewiasta wiejska, przychodząc z prośbą do dworu, przynosi zawsze koguta, kurę lub jaja. Jest starodawny w Mazowszu obrzęd pod nazwą Kogutek. W święta Wielkanocne, chłopięta niedorostki zebrawszy się w gromadę i uwiązawszy na dwóch kółkach koguta, jak dawniej żywego, a teraz wyrobionego z drzewa, chodzą z nim od domu do domu, grając na skrzypkach i śpiewając chórem pieśń starożytną. Dziwnej ona jest prostoty i moralnej myśli; opisuje umęczenie Chrystusa Pana i jego ukrzyżowanie. Skoro święta krew zaczęła ciec trzema promykami, aniołowie z nie-

ba po nią przylecieli i unieśli do raju. Święci Piotr i Paweł roztworzyli niebiosa, a wszystkie dusze rade były:

„Tylko jedna smętna była,
Co ojca i matkę kijem uderzyła."
—„Jeszczem ja ich nie uderzyła,
Dopierom się na nich zamierzyła."
—„O duszo! duszo! gorsze zamierzenie,
Niżeli samo kijem uderzenie:
Uderzenie to się zgoi,
Znieważenie to na sercu stoi."
—„Jużeć ja ich przeprosiła,
Nóżki wymyła i brud wypiła."

Poczém cała się drużyna kłania i w dalszym ciągu pieśni przypomina się gospodarstwu o dary, z których wspólną ucztę sobie sprawiają. Ten sam obrząd widzimy w Sandomierskiém i we wszystkich okolicach Polski, gdziekolwiek plemię Mazurów ma swoje siedziby, albo tylko z innemi graniczy. Prawie w całej Polsce i Rusi polskiej, kiedy dziewczęta czynią wróżbę która pierwej za mąż pójdzie, ziarnami zboża osypują koło, a w środek stawiają koguta z zawiązanemi oczyma i głodzonego całą dobę. Po zdjęciu zasłony, kogut je skwapliwie, a kiedy głód zaspokoi, liczą pozostałe ziarna i z tego czynią wróżbę, czy się dobrej lub niepomyślnej doli spodziewają. Na Rusi wybierają drzewo na skrzypce lub fujarkę, które szumu wody i pienia kura nie słyszało. Z takiego drzewa dopiero i skrzypce i fujarka wydadzą czyste i miłe tony. W XV i XVI wieku, walki kogutów były u nas tak powszechne, jak dotąd w Anglii. Żaki (studenci) szkolne zaprawiali ich do bitwy i stosownie karmili, ażeby w nich zapał obudzić. Syrenijusz (z czasów Batorego i Zygmunta III) pisze w swoim *Zielniku*: „Ziele, Matki Boskiej włoski czyni koguty śmiałemi do boju, co żaczkowie wiedząc, dają im tego dnia, w dzień ś. Gawła, gdy je spuszczają, używać." Dzień bowiem ś. Gawła był przeznaczony po wszystkich szkołach do walk koguciech. Tak napasione koguty zażarcie walczyły po stołach i przygotowanych ławach; że zaś w tym wieku Hiszpanów za najdzielniejszych mieli Polacy, iż kroku nie ustąpią w boju, powstało przysłowie: „Skaczą koguty po ławie jak Hiszpan," dla okazania zaciętości ptaków i śmiałości w boju. Kogut w dawnych czasach był rodzicem strasznego bazyliszka (ob.), co wzrokiem samym ludzi zabijał; jeżeli bowiem kogut zniósł jaje, z tego się ta poczwara wylęgała. Pomiędzy ludem naszym panuje słabość oczu szczególna, zwana kurzą ślepotą. Dotknięty nią po zachodzie słońca nic nie widzi, chociaż wśród dnia ma wzrok dobry. Baby, lekarki po wsiach, dają na tę ślepotę taką radę, ażeby przed wschodem słońca i po zachodzie stanąć na *ustroniu* (to jest na słupie, na którym się wrota obracają) i trzy razy zapiać jak kogut, a kurza ślepota ominie. Mamy starodawny herb Kur, białego koguta w polu czerwoném. Czarna kokosz czyli kura, była uważaną za najskuteczniejsze lekarstwo u nas w początkach XVI wieku, na obłąkanie zmysłów i szaleństwo. Rozdartą żywcem przykładano na głowę. Ten środek zaleca Mikołaj Rej z Nagłowic, w swojém *Zwierciadle*: „Na duszną chorobę, jedno co rychlej łapać trzeba czarnej kokoszy." Ztąd mamy przysłowie: „Wart czarnej kury," to jest postradał zmysły, oszalał. We dwa wieki niemal później Haur, w *Skarbcu ekonomii ziemiańskiej* (1690 r.), ten sam środek jako pewny i nie-

zawodny poleca. Lekarki wiejskie, żeby się dzieciom małym łatwiej zęby wykłówały, czarnego koguta grzebień rozcinają nożem i krwią ztąd świeżą i ciepłą dziąsła smarują. Kogut w terminologii łowieckiej oznacza samca kuropatwę. *K. Wł. W.*

Kohary, jeden z najbogatszych magnackich węgierskich rodów, w r. 1816 podniesiony do książęcej godności, wygasł w linii męzkiej na księciu Franciszku Józefie, urodzonym 7 Września 1766, a zmarłym d. 27 Czerwca 1826 r. Z małżeństwa jego z żyjącą dotąd hrabianką Maryją Antoniną von Waldstein-Wartenberg, pozostała jedyna córka, Antonina, urodzona 2 Czerwca 1797 r., która w r. 1816 zaślubioną została księciu sasko-koburgskiemu, urodzonemu 28 Marca 1785, zmarłemu 27 Sierpnia 1851 r., jako austryjacki generał jazdy, i miała z nim czworo dzieci: *Ferdynanda*, urodz. d. 29 Października 1816 r., małżonka królowej portugalskiej; *Augusta*, urodz. 13 Czerwca 1818 r., król. sask. generał-majora, małżonka francuzkiej księżniczki Klementyny; *Wiktoryję*, urodz. 14 Lutego 1822, małżonkę księcia Nemours i *Leopolda*, urodz. d. 31 Stycznia 1824, majora w służbie austryjackiej.

Koheleth, ob. *Ekklezyjastes*.

Kohen, pod tym rzeczownikiem hebrejskim (którego liczba mnoga jest *Kohanim*) Żydzi rozumieją kapłana Bożego w wiekach starożytnych i każdego potomka męzkiego dawnych kapłanów, w naszych nawet czasach. Kohen w starożytności był świątobliwą osobą i wyobrazicielem religii u Żydów. Prawo Mojżeszowe zakazało mu zbliżać się do ciała zmarłego i zawierać ślub małżeński z wdową lub rozwódką; włożyło na niego obowiązki: zajmowania się służbą Bożą ofiarną, rozpoznawania różnego rodzaju trądu, czy jest czysty lub nieczysty, dochodzenia czy zamężna kobieta podejrzana o cudzołóztwo jest winna lub niewinna, oraz błogosławienia ludu. Miał on za to takie prerogatywy: brał pewne części niektórych Bogu składanych ofiar, dziesięciny i inne podatki, tudzież odkup od pierworodnego syna; był pierwszym do odczytania tygodniowego działu zakonu Mojżesza i odmówienia modlitw dziękczynnych. Od czasu zburzenia Jerozolimy przepisy o Kohenie, po większej części nie znajdując w praktyce zastosowania bez świątyni i ofiar, z któremi są w związku, ustały; kilka z nich jednak jeszcze jest w użyciu, i tak np. dotąd wszyscy potomkowie dawnych kapłanów, w każde święto, z końcem modlitwy dodatkowej *Musaf* zwanej, po umyciu sobie rąk wstępują bez skórzanego obuwia na stopnie czyli estradę prowadzącą do świętej skrzyni, mieszczącej w sobie Kodex Mojżesza w synagodze i z dłoniami w górę wzniesionemi błogosławią lud, w formie prawem Mojżeszowém przepisanej (*Numeri*, 6, 24, 25, 26). Przez wspomniony obrządek, którego dopełnienie przechodzi od ojców na synów w nieprzerwanym łańcuchu genealogicznym, wiadomość pochodzenia kohenów dzisiejszych od dawniejszych ciągle się przechowuje. Niektórzy szczycąc się tém pochodzeniem, przybrali nazwisko *Kohen* (niewłaściwie Kahen) lub *Kac*; to ostatnie składa się w hebrejskim języku z *K* i *C*, które są początkowemi głoskami wyrazów: *Kohen* (lub kahen) *Cedek*, to jest prawy, prawdziwy kohen. *F. Str.*

Kohen (Isachar Bär), zwany także Bärmann Aszkenazy, syn Naftali'ego z miasta Szczebrzeszyna. Uczony ten talmudysta żył w XVI wieku; ułożył on: 1) *Mareh Kohen*, to jest „Wskazówka Kohena" (Kraków, 1589; Amsterdam, 1673), dokładny skorowidz ułatwiający znalezienie w starej kabbalistycznej księdze *Zohar*, każdego wyłożonego w niej mystycznie wiersza Pisma Świętego, z dodanemi na końcu siedmnastu rozdziałami o różnych przedmio-

tach; 2) *Matnot Kehunah*, to jest „Dary kapłańskie" (Praga czeska, 1624), komentarz do starożytnej księgi *Mydrasz Rabot*, w którym swemi objaśnieniami, a niekiedy korrekcyjami dał dowody wielkiej erudycyi. Oba te dzieła doczekały się wielu edycyj i dotąd wziętości u Żydów, zwłaszcza u prostego ludu używają. W rękopiśmie pozostawił Kohen obszerny komentarz na Pięcioksiąg Mojżesza. Mylne jest mniemanie niektórych pisarzy, jakoby Kohen umarł w Hebronie, w Palestynie, gdyż nagrobek jego dotąd exystujący w Szczebrzeszynie przekonywa, że w tém ostatniém mieście życie zakończył. *F. Str.*

Kohen (Izaak), z Ostroga, jeden ze znakomitszych kazuistów talmudycznych, jest autorem dzieła: *Kicur Myzrachi*, roztrząsającego komentarz *Rasi* (ob.) na pierwszą księgę Mojżesza (Praga czeska, 1604, a na drugie księgi Mojżesza, Praga czeska, 1609). *F. Str.*

Kohen (*Naftali*), rodem z Polski (syn Izaaka a wnuk Naftaliego Kohena rabina lubelskiego). Znakomity ten kazuista i talmudzista żył w drugiej połowie XVII i na początku XVIII stulecia; sprawował urząd rabina: najprzód w Ostrogu, następnie w Poznaniu i wszędzie rozkrzewiał nauki między młodzieżą izraelską. W roku 1704 objął takiż urząd w Frankfurcie nad Menem. W kilka lat potém puścił się w podróż do Ziemi Świętej, chcąc tam ostatnie lata swego żywota pobożnie przepędzić, ale umarł w Konstantynopolu 1719 r. W czasie swej bytności w Frankfurcie nad Menem, wydał tamże (podobno w roku 1706) obszerne dzieło pod tytułem: *Byrkat Adonai* „Błogosławieństwo Boga," dzielące się na dwie części, z których pierwsza nosząca tytuł: *Smichot Chachamim* „Bliskość mędrców" wykłada po większej części kabbalistycznie przyczyny kolejnego następstwa talmudycznych traktatów, w takim (to jest w przyjętym) a nie innym porządku; druga zaś część pod nazwiskiem: *Kedusza ubrachah* „Modlitwa Keduszach i benedykcyja" jest uczonym komentarzem na traktat talmudyczny *Berachot*. Nadto, pozostawił w rękopiśmie: 1) *Meszech ha-Zara*, takiż komentarz na traktaty talmudyczne należące do szeregu zwanego *Zeraim*, stanowiący 3-cią część powyższego dzieła; 2) *Sefer Bereszit*, dzieło treści rabinicznych nauk i jeszcze inne prace. *F. Str.*

Kohen (Abraham), z Zamościa, wydał pod tytułem: *Bet Abraham* „Dom Abrahama" trzy obszerne responsy rabiniczne, rozstrzygające trzy kwestyje religijne i kilka pomniejszych takich responsów (Berlin, 1753 roku). *F. Str.*

Kohen (Falk), ob. *Falk*.

Kohen (Izaak), syn Joela z Korca, znakomity kabbalista żyjący w zeszłym stuleciu. Był rabinem 2-ch miast: Korca i Ostroga, umarł 1788 roku. Napisał pod tytułem: *Brit Kehunat Olam* „Przymierze wielkiego kapłaństwa," dzieło kabalistyczne, którego piewsza część 1796, a druga razem z pierwszą 1848 roku we Lwowie wydrukowaną została. *F. Str.*

Kohen (Mojżesz), rabin miasta Bełza w Galicyi, napisał wspólnie z swym synem Dawidem, pod tytułem: *Keren Or umareh Kohen* „Promień światła i postać Kohena," dzieło obejmujące responsy rabiniczne i kazania (Żołkiew, 1776 roku). *F. Str.*

Kohen (Szalom), poeta i grammatyk hebrejski, urodzony w Międzyrzecu 1773 roku. Lubo odebrał wychowanie tylko talmudyczne, jak większa część młodzieży izraelskiej w Polsce, dał jednak jeszcze w latach młodzieńczych dowody swego talentu napisaniem dziełka: *Myszle Agor* (wydrukowanego później z przekładem niemieckim w Berlinie 1791 roku). Pałając gorącą chęcią nabycia wyższych nauk, udał się w 17 roku życia swego do Berlina. W roku 1800 wydał w Rödelheimie: *Matae Kedem* „Szczepy wschodnie,"

zbiór swoich poezyj, który pomnożony innemi po różnych pismach rozrzuconemi wierszami autora, powtórnie wydrukowany został w Żółkwi przez A. Goldberga. Zrobiwszy sobie temi poezyjami słynne imię u swoich współwyznawców w Berlinie, dostąpił tam posady nauczycielskiej w znakomitym zakładzie edukacyjnym izraelskim i zawiązał ścisłe stosunki przyjaźni z sławnym H. Wesselim. Po zachęceniu w roku 1808 współczesnych sobie literatów hebrejskich do brania udziału w odnowieniu zawieszonego wydawnictwa czasopisma *Measef* „Zbieracz,” był w roku 1809 wydawcą, a w roku 1810 współpracownikiem takiegoż pisma. W roku 1813 wydał w Frankfurcie nad Menem allegoryczny dramat pod tytułem: *Amal we-Tyrcah* (wydrukowany następnie we Lwowie 1822 r., a w Warszawie 1861 roku), będący naśladowaniem i dalszym ciągiem utworu Mojżesza Chaima Luzato pod tytułem: *Lajeszarim Tehilah*. W owym czasie S. Kohen wypracował przekład niemiecki księgi biblijnej Jeremijasza i komentarz hebrejski do niej, które wyszły w mieście Fürth podobno 1814 roku. Około tegoż roku opuścił Niemcy i udał się do Londynu, gdzie kilka lat przepędził; usiłował tam założyć szkołę dla młodzieży wyznania mojżeszowego, lecz w tém przedsięwzięciu nie miał powodzenia. Wydaliwszy się ztamtąd, osiadł w Hamburgu. Około 1819 roku ułożył pod tytułem hebrejskim: *Seder ha-Abodah* „Porządek służby Bożej,” dzieło niemieckie (Lipsk, 1820 r.), traktujące między innemi o modlitwach żydowskich, od ich ustanowienia aż do naszych czasów. W roku 1820 zaproszony do Wiednia przez Antoniego Schmid, tamecznego typografa ksiąg hebrejskich, objął u niego funkcyję redakcyjną i dał początek wydawnictwu czasopisma *Bykure Haitim* „Pierwiastki czasów.” W roku 1821 wydał tamże zbiór wzorowych listów w hebrejskim i niemieckim języku. W kilka lat potém wrócił do Hamburga, gdzie wydrukował modlitwy *Selichot*, z swoim przekładem niemieckim i komentarzem hebrejskim. W roku 1834 powtórnie przybył do Wiednia i ogłosił tam drukiem swój z 20-tu śpiewów złożony poemat: *Nir Dawid*, opiewający cnoty i czyny bohaterskie króla Dawida i przy tej okazyi zaprzyjaźnił się z słynnym poetą hebrejskim M. Letterisem, owoczesnym korrektorem ksiąg hebrejskich przy drukarni Schmida. S. Kohen jest nadto autorem grammatyki hebrejskiej pod tytułem: *Torat Leszon ibrit* „Nauka języka hebrejskiego,” kilka razy wydrukowanej; dzieła historycznego pod tytułem: *Kore ha-Doro* (Warszawa, 1839 r.), obejmującego dzieje Żydów od czasów Machabeuszów aż do zburzenia drugiej świątyni jerozolimskiej i innych pism pomniejszych. Wszystkie jego utwory poetyckie hebrejskie, pełne są wdzięku i owiane duchem biblijnym, szczególniej zalecają się one czystością i ogładą języka, oraz jasnością myśli. Oprócz hebrejskiego i niemieckiego, znał także języki: łaciński, francuzki i angielski; w tym ostatnim ułożył podczas swej bytności w Londynie kilka wierszy. Umarł w Hamburgu w początkach 1845 roku.

F. Str.

Kohen (Meszulam), kaznodzieja i rozstrzygacz kwestyj religijnych we Lwowie, zmarły 1810 roku, jest autorem dzieła: *Pythe Nydah*, odnoszącego się do traktatu talmudycznego *Nydah*. *F. Str.*

Kohezyja (*Cohaesio*, od *cohaerere* łączyć, jednoczyć), spójność. W fizyce tak nazywają siłę, mocą której cząstki ciał trzymają się z sobą (ob. *Attrakcyja*), a której natężenie zmienia się stosownie do stanu, w jakim też ciała się przedstawiają; w ciałach stałych jest ona najmocniejszą, słabszą w płynnych, w ciałach zaś lotnych zdaje się jakby wcale nie istniała. Właściwie kohezyi czyli spójności przeciwdziałającą jest siła odpychania między cząstkami, czyli

ciepło, jak się o tém przekonywamy na wodzie, która pod wpływem mniejszego lub większego ciepła, bywa w stanie stałym, płynnym i lotnym.

Ko-hi-nur, sławny dla swojej wielkości dyjament; ob. *Dyjament*.

Kohl (Jan Jerzy), podróżopisarz niemiecki, urodzony 1808 roku w Bremie. Nauki uniwersyteckie odbył w Gettyndze, Heidelbergu i Munichu; od 1832 r. był nauczycielem domowym w kilku znaczniejszych domach w Prusach, Kurlandyi, Inflantach i Rossyi, poczém w 1838 r. powróciwszy do Niemiec, osiadł w Dreznie. Ztąd od owej pory robił wycieczki do wszystkich krajów europejskich. Z pomiędzy dzieł jego, będących owocami tych podróży, a odznaczających się zarówno gruntowną nauką, jak delikatnym zmysłem postrzegawczym i stylem, zasługują szczególnie na uwagę: *Petersburg in Bildern und Skizzen* (3 tomy, 1841 roku); *Reisen im Innern von Russland* (3 tomy, 1841 roku); *Reisen in Südrussland* (2 tomy, 1841 r.); *Hundert Tage auf Reisen in den österreichischen Staaten* (2 tomy, 1842 r.); *Reise in Ungarn* (2 tomy, 1842 roku); *Reisen in England* (3 tomy, 1844 r.); *Reisen in Schottlad* (2 tomy, 1844 r.); i mnóstwo innych opisów podróży, jako to: po Irlandyi, Danii, Niderlandach, Czarnogórzu, Niemczech południowych i t. p. Kohl jest również autorem kilku dzieł treści więcej naukowej, jak np.: *Der Verkehn der Menschen in seiner Abhängiskeit zu der Erdoberfläche* (1841 r.); *Der Rhein* (2 tomy, 1851 r.); *Die Donau* (1853 r.); *Skizzen aus Natur und Völkerleben* (2 tomy, 1851 r.); *Aus meinen Hütten* (2 tomy, 1853 r.); od wielu lat także zbiera materyjały do obszernej *Historyi odkrycia Ameryki*. *F. H. L.*

Köhler (Henryk Karol), autor, urodzony r. 1765 w Wexelburgu, był członkiem petersburgskiej akademii nauk, oraz dyrektorem gabinetu antyków i biblijotek w Petersburgu. Wydał, między innemi, dzieła następne: 1) *Untersuchungen über den Sard, Onyx und Sardonyx der Alten* (1801 r.); 2) *Abhandlung über 2 Gemmen der K. K. Sammlung zu Wien* (1810 roku); 3) *Aufschriften der Stadt Köln* (1822 r.) i 4) *Aufschriften der Stadt Olbia* (1822 r.). Umarł w Petersburgu r. 1838. *J. Sa..*

Köhler (Herman Jan), lekarz i naturalista, urodzony w Rydze roku 1792. Początkowe nauki pobierał w tameczném gimnazyjum; kształcił się następnie w uniwersytecie dorpackim (roku 1810—1815). Po otrzymaniu stopnia doktora medycyny, przedsięwziął podróż naukową do Anglii i Francyi. Za powrotem do kraju, bronił publicznie na wydziale lekarskim uniwersytetu dorpackiego rozprawy pod tytułem: *Aristoteles de molluscis cephalodibus* (dla otrzymania posady professora). Za przedmiot jego prelekcyj kolejno obierane były: historyja medycyny, encyklopedyja i metodologija tejże; policyja medyczna i medycyna sądowa; antropologija medyczna; chemija, botanika. W r. 1830 wydał w języku łacińskim historyję wydziału lekarskiego w uniwersytecie dorpackim aż do roku 1828. Po 30-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim, zwrócił się do życia prywatnego; lecz ciężkie były ostatnie lata życia, w skutku strat rodzinnych, a następnie pożaru, który całe mienie jego wraz z szacowną biblijoteką pochłonął. Umarł roku 1860. *J. Sa...*

Köhler (Jan), barytonista, urodzony we Lwowie 1822 roku, po ukończeniu kursu w konserwatoryjum tameczném, rozpoczął zawód dramatyczny w teatrze przez hr Skarbka zarządzanym. Debiutował 1845 r. w melodramacie *Marnotrawca*. W roku 1857 przybył do Warszawy i wystąpił tu po raz pierwszy dnia 1 Maja w operze *Ernani*. Jego głos nader sympatyczny, obok gry pełnej wyrazistego zapału, odznaczającej się szczególniej w operze *Verbum nobile* i w sielance *Jawnuta*, jak niemniej przyjmowany udział w licznych

koncertach, na których zachwycał publiczność utworami polskich kompozytorów, wprowadziły go na chlubne stanowisko śpiewaka narodowej muzyki i powszechne zjednały uznanie. Jemu także wiele zawdzięcza Dobrzyńskiego opera *Filibustyjery*, w której przyjął główną rolę tenorową, przerobioną dlań na baryton przez kompozytora. *J. S—c.*

Kohlhaas (Michał), roztrucharz z Altmark, uro. 1521 r., gdy za niestosowne z nim obejście się żadnej sprawiedliwości znaleść nie mógł, sam ją sobie wymierzył, a nawet pozwolił sobie więcej niż sprawiedliwość dopuszczała. Gdy raz chciał udać się ze swojemi końmi na jarmark lipski, zatrzymali go ludzie szlachcica Tronki dla braku świadectwa, a zaprowadzony do dworu Tronka, został tam przez tegoż szlachcica i jego współtowarzyszy, bez należytego przesłuchania, zmuszony do pozostawienia dwóch najpiękniejszych koni i parobka. Wypadek ten byłby nie miał dalszych następstw; lecz szlachcic kazał konie używać do najcięższych robót i prawie zagłodził je, a parobka za drzwi wyrzucił. Zaledwie Kohlhaas o tém się dowiedział, zaraz powrócił do dworu Tronki, aby się o prawdzie rzeczy przekonać, lecz wyśmiano go tylko i zelżono. Podał więc skargę na szlachcica, ale gdy możni jego krewni rzecz zniweczyć potrafili, odwołał się do kurfirsta brandenburgskiego, gdzie znowu sprawa dostała się do rąk szwagra Tronki i również prawie bez skutku pozostała. Oburzony nieznalezieniem sprawiedliwości, sprzedał Kohlhaas swoje posiadłości i posłał szlachcicowi list wyzywający. Zwerbowawszy kilkadziesiąt ludzi napadł na jego dwór i spalił go; szlachcic zaś przypadkowi tylko winien był swoje ocalenie, bo Kohlhass właściwie uwięzić go pragnął. Potém pustoszył on i palił w Wittenbergu, dokąd Tronka najpierwej uszedł, następnie niszczył Drezno, Lipsk i inne miejsca, aż Luter w liście pisanym energicznemi słowy zwrócił jego uwagę na tak nieprawe postępowanie; rozpuścił on zatem swoich ludzi i z zamku Lützen, w którym rezydował, udał się do Lutra do Wittenberga. Pod kurfirstowskim konwojem wyjechał do Drezna, gdzie po odebraniu mu konwoju, wytoczono proces przeciw niemu i już stracić miano, ale kurfirst brandenburgski, jako jego władzca, zażądał wydania go; nawet wymierzył zupełną sprawiedliwość w sprawie z szlachcicem. Atoli gdy się to stało, na żądanie cesarza wytoczono przeciw niemu proces o niepokojenie kraju i ścięto go w Potsdamie. Zdarzenie to poeci kilkakrotnie opiewali, a mianowicie Kleist i Maltitz.

Kohlrausch (Henryk Fryderyk Teodor), naczelny radca szkolny i generalny inspektor uczonych szkół w Hanowerze, uro. d. 15 Listopada 1780 r. w Landolfshansen pod Gettyngą, uczył się teologii w Gettyndze i w r. 1802 został ochmistrzem w domu duńskiego posła w Berlinie, hrabiego Baudissin. Tu zarazem słuchał prelekcyi Fichte'go i A. W. Schlegel'a, a następnie 1804—10 z wychowańcem swoim hrabią Wolfem Baudissin, przebywał na uniwersytetach w Kiel, Heidelberg i Gettyndze. Po zerwaniu tego stosunku Kohlrausch w r. 1810 był przełożonym zakładu wychowawczego w Barmen pod Erberfeld, a w 1814 nauczycielem w gimnazyjum w Düsseldorf. Był to właśnie czas jego głównej autorskiej działalności. Napisał wtedy: *Historyja i nauka Pisma św.* (21 wyd., Halla, 1851) i należący do tego: *Przewodnik dla nauczycieli szkół wyższych przy wykładzie historyi* i t. d. (Halla, 1811, 3 wyd., 1820); oraz: *Przewodnik dla nauczycieli ludu* i t. d. (4 wyd., Halla, 1837); a następnie dzieła historyczne: *Historyja Niemiec* (Elberf, 1816, 15 wydanie, Lipsk, 1851), dzieło odznaczające się pobieżnem przedstawieniem i szlachetną popularnością; *Chronologiczny zarys historyi powszechnej* (14 wyd., Lipsk, 1852); *Krótki*

wykład historyi niemieckiej (6 wyd., Elberf, 1851); *Uwagi nad stopniowém następstwem nauk historycznych* (Halla, 1818). Z Düsseldorfu przybył w r. 1818 do Münster, jako radca konsystorza i prowincyjonalnego kollegijum szkolnego, gdzie działał bardzo skutecznie, aż do r. 1830, w którym powołany został do Hanoweru na naczelnika nowo urządzonego naczelnego kollegijum szkół, gdzie równie jak i w Westfalii na nowo organizować musiał wyższy wykład naukowy i czego w świetny sposób dokonał. W ostatnich czasach zatrudniał się pisaniem życiorysów do *Wizerunków niemieckich królów i cesarzy* (oddz. 1, Hamburg, 1844).

Kohma, w staro-pogańskiej Litwie bożek obżarstwa przy biesiadach. Każdy mający myśl upicia się, polecał się jego opiece, bo inaczej dusił pijanych. Pamięć tego bożka dochowali Łotwacy. Niektórzy nazwę jego wyprowadzają od kuhma, czyli kuma, kmotra, z polskiego języka.

Kohol czyli **Kahał.** Wyraz ten znaczy w hebrejskiém zgromadzenie. W języku polskim wyraża znany u nas dawniej zarząd gminy, sprawowany przez tak zwanych starszych ludu starozakonnego. Instytucyja kahału nie była na żadnych postanowieniach rządowych opartą, lecz utworzyła się pod wpływem odosobnionego położenia prawnego i towarzyskiego, w jakiém Żydzi w dawnych czasach pozostawali. Jako instytucyja potrzebą wywołana i złożona z członków przez ogół gminy wybieranych, kahały pierwiastkowo nie były, a nawet być nie mogły bez zbawiennego działania na sprawy gmin przez nie reprezentowanych. Z postępem jednak czasu, podobnie jak inne instytucyje niedostatecznie kontrollowane przez opinij ogółu, naówczas jeszcze ciemną, kahały zeszły z wytkniętego sobie toru i stały się środkiem do zaspokojenia często dumy, a częściej jeszcze osobistych widoków starszych. O ile z pozostałych w archiwach i dzielach dokumentów wnioskować się daje, kahały w gminach żydowskich powstały dopiero w wieku XVIII, na ruinach centralnej władzy izraelskiej czterech ziemstw kraju polskiego (w Krakowie, Lwowie, Lublinie i Poznaniu). Wykluczenie mieszkańców żydowskich z udziału w sprawach politycznych, cywilnych i gminnych ogólnej ludności, zrodziło mimowolną autonomiję ich zarządu gminnego, a związek pomiędzy nimi i państwem istniał za pośrednictwem kahałów. Wszelkie rozporządzenia władzy, odnośnie do ludności żydowskiej, poszukiwania pojedyńczych członków gminy, nakładanie i wybieranie podatków skarbowych i miejskich, to wszystko poruczano kahałom, które za skutek, w osobach ten zarząd stanowiących, przyjmowały na siebie odpowiedzialność względem rządu. Kahały zaś wedle własnego uznania i przyjętych arbitralnie zasad, na podwładne sobie gminy te ciężary rozpisywały, mając sobie użyczoną ku temu pomoc władz wykonawczych. Przy takim systemacie i przy nizkim stanie oświaty, a zwłaszcza przy nieznajomości przez ogół żydów języka krajowego, tego jedynego prawie środka obeznania władzy ze stanem rzeczy, nie dziw, że kahały nadużywały swoich attrybucyj i wywierały na gminy ucisk pod względem administracyjnym, policyjnym i skarbowym. Niemniej przeważnym był wpływ kahałów na utrzymywanie fanatyzmu i ciemnoty, ze szkodą postępu i porządku w sprawach gminy. Pod ich to osłoną gminy gnębione były klątwą rabinów, opressyją bractw pobożnych, rosły podatki wyłączne, zaniedbane i opaczne wychowanie mnożyło pomiędzy Żydami pasożytów i obskurantów. Nareszcie ucisk tych kahałów doszedł do najwyższego stopnia, a natenczas ozwały się ze wszech stron skargi i żale, co spowodowało obalenie tej instytucyi i przeniesienie jej attrybucyi administracyjnych, policyjnych i skarbowych na właściwe władze krajowe; do

załatwiania zaś spraw administracyjno-religijnych w gminach, dekretem królewskim z dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) $182^1/_2$ roku, postanowione zostały dozory bóżnicze okręgowe starozakonnych, których zarząd tyczy się jedynie synagog i domów modlitwy, duchownych, cmentarzy i opieki nad miejscowymi biednymi swego wyznania. *J. R.*

Kohalny albo **Kahalny:** pierwotnie oznaczał członka zarządu kahalnego, następnie przeniesiono tę nazwę na oficyjalistów przy kahałach; obecnie zaś określają tém mianem asessora, delegowanego do odbioru przysięgi od starozakonnych przy sądach cywilnych i kryminalnych. *J. R.*

Kohorta (po łacinie: *cohors*), oddział wojska u starożytnych Rzymian, odpowiadający mniej więcej naszemu batalijonowi. Pierwotnie używali jej w Hiszpanii Lentulus i Scypijon, w Afryce Regulus; wszakże stanowczo zaprowadzoną została za konsulatu Maryjusza, r. 645 po założeniu Rzymu. Do tej pory bowiem Rzymianie walcząc formowali się w manipule, jak to miało miejsce w wojnach punickich; dopiero około r. 107 przed Chr. walka odbywała się już szeregami kohorty. Kohorta taka dzieliła się na trzy, pięć, albo sześć centuryj; pierwsze i ostatnie szeregi składały się ze starego żołnierza, wszystkich zaś szeregów było pięć lub sześć. Każda kohorta miała odmiennie malowane puklerze; za nią szły furgony ze strzałami zapasowemi. Dziesięć kohort, z których każda miała do 420 ludzi, składały jednę legiję (*legio*). Za epoki cesarstwa co innego znaczyły kohorty, co innego legije, gdyż do tych ostatnich zaliczano wyłącznie wojska rzymskie, do pierwszych zaś posiłki sprzymierzeńców. *F. H. L.*

Koira, ob. *Chur.*

Kojałowicz (Wijuk Albert czyli Wojciech), jezuita, najlepszy niemal dotąd dziejopis Litwy, policzony od Szlecera do najwybornicjszych pisarzy historycznych XVII wieku, po łacinie piszących; urodził się w wielkiém księstwie Litewskiém, województwie Trockiém, powiecie Kowieńskim, roku 1609; do zakonu zaś wstąpił w roku 1627, w którym niemałe zasługi położył. Rostowski spisujący dzieje jezuitów litewskich, policza go z bracią rodzonymi *Kazimierzem* i *Piotrem* do fundatorów domu jezuickiego w Kownie. To zawsze pewna, że był tam w r. 1642 pierwszym socyjuszem, po wprowadzeniu towarzystwa jezusowego do Kowna. Roku 1650 już mieszkał w Wilnie, będąc professorem teologii w akademii i podkanclerzem jej. W r. 1654 wybrany rektorem kollegijum wileńskiego i akademii razem, sprawował ten urząd przez dwa lata, do zajęcia i spalenia Wilna przez nieprzyjaciół. Trudy jego urzędowań skończyły się na rektorstwie domu professów w Wilnie u ś. Kazimierza, trwającém całe trzechlecie. Jednak w przerwach czasu, między jedném a drugiém urzędowaniem, niezawsze mu dozwalano spoczynku. Ufni bowiem jezuici w jego rozumie i nauce, używali go nieraz do załatwiania najtrudniejszych spraw towarzystwa. Jeździł nawet raz Kojałowicz z jakiémściś tajemném poleceniem prowincyi Litewskiej do Rzymu. Wolny czas od publicznych obowiązków w zakonie poświęcał całkowicie naukom, obdarzony niepospolitą zdolnością i talentem pisarskim, a zamiłowany szczególniej w rzeczach ojczystych. Pierwsze jednak prace naukowe nie wieleby mu zasługi i pamięci w potomności zostawiły, gdyby na nich przestał. Zaczął bowiem zawód swój literacki od polemiki z kalwinistami, wydając pierwsze swe dzieło w języku łacińskim, pod tytułem: *Colloquia theologi cum ministro de dissidiis in rebus fidei inter Catholicos et Calvinistas* (Wilno, 1635, in 4-to); a następnie od pochwały Austryjaków: *Elogia imperatorum ex Austriaca familia* (r. 1639);

a w następnym opisał jubileusz pierwszego stulecia upłynionego od założenia towarzystwa jezusowego: *Primus Societatis Jesu annus soecularis* (Wilno, 1640). Potém wyszły następne jego dzieła: *O rzeczach do wiary należących, rozmowa teologa z różnemi wiary prawdziwej przeciwnikami* (Wilno, 1640; przedrukowane w Krakowie 1671 r., 3 tomy, inn 4-to). Znowu pod zmienionym tytułem: *Gruntowne teologa rozmowy, wszelkie zarzuty nieprzyjaznych prawdziwej wierze ułatwiające* (Kalisz, druk S. J., 1758, 3 tomy, in 8-vo); toż we Lwowie, druk u Ś. Trójcy, 1785, in 8-ve). *Grates saeculares summis Pontificibus, Regibus, Praesulibus, Protectoribus, Societatis Jesu in M. D. Lit. ab alma Academia et Universitate Vilnensi ejusdem S. J. exhibitae utque Jll. Principi DD. Alberti Stanislao Radziwil M. D. Lit. Cancellario gratitudinis ergo oblatae* (Wilno, 1640, in 4-to); *Colloquia theologi cum politico de electione prudenti unuis verae Christianae religionis* (Wilno, 1640, in 4-to); to samo po polsku, pod tytułem: *Rozmowa teologa z politykiem o roztropnym wyborze jednej prawdziwej chrześcijańskiej wiary* (tamże, 1618); *De Vita et moribus R. P. Laurentii Bartilii S. J. liber unicus* (tamże, 1645, w 12-ce; toż w r. 1647, in 8-vo i w r. 1648, in 8-vo i w r. 1654, in 8-vo); pomimo tylu wydań Załuski nazywa to dzieło rzadkiém. *Życie ks. Franciszka Kajetana Ś-go z włoskiego na polski język przełożone* (1645); *Compendium Etices Aristotelicae* (Wilno, 1645); *Decem mod. colendi Beatissimam Virginem in ejus imaginae Lauretana* (tamże, 1648, w 12-ce); *Oculus ratione correctus seu refutatio demonstrationis vulgaris de vacuo* (tamże, 1648); *O niektórych różnicach wiary, które między katolikami i ewangelikami zachodzą, teologa z ministrem rozmowy ku przestrodze tak katolików jak i ewangelików* (tamże, 1653, w 4-ce); tłómaczenie łacińskie tegoż dzieła, pod tytułem: *De nonnullis discriminibus in fide* etc., wyszło w Wilnie (tegoż roku, w 4-ce; przedrukowane w Kaliszu, 1758). Ale były to pisma bezwątpienia nakazowe, z polecenia starszych wypracowane. Najważniejszém zaś dziełem Kojałowicza, które mu chwałę i zasłużone w naszej literaturze imie zapewniło, jest Historyja litewska. Pierwszą jej część ogłosił w Gdańsku r. 1650: *Historia Lituaniae, pars prior, de rebus Lituanorum ante susceptam Christianam religionem conjunctionemque Magni Lituania Ducatus cum Regno Poloniae* etc. *Libri novem. Dantisci sumptibus, Georgii Försteri* (1650, in 4-to, str. 399). Drugą wydał w Antwerpii r. 1669, nad której ostateczném wykończeniem pracował już w starości, uwolniwszy się od przełożeństwa w domie wileńskim professów; tytuł jej taki: *Historiae Lituanae, pars altera, seu de rebus Lituanorum a conjunctione Magni Ducatus cum Regno Poloniae, ad unionem eorum dominiorum, libri octo* etc. (Antwerpija, 1669, in 4-to, str. 496). Krytyczny to już dziejopis, chociaż nie mając jeszcze innych źródeł, a mianowicie nie znając skarbów dla historyi Litwy zawartych w tajném archiwum krzyżackiém w Królewcu, również jak wszystkich *Latopisców ruskich*, a może nawet nie zaglądając pilniej do kronik pruskich, musiał się w pierwszej części swoiego dzieła oprzeć zupełnie na Stryjkowskim. Nie wyprowadził zatém w zupełności, jak należało, z zamięszania dziejów pogańskiej Litwy; wszakże systematyczniej je od poprzednika uszykował. Co zaś niemałą mu zasługę jedna, że zaniechawszy, jeżeli nie zupełnie bajecznej, to przynajmniej zbyt ciemnej i skażonej tradycyi o przyjściu Palemona z Italii do Litwy, początek tego narodu z większém podobieństwem do prawdy wyprowadził od Herulów. Wreszcie sumienna bezstronność i umiarkowanie w sądach, zdrowy rozsądek w wyborze i układzie rzeczy, obok męzkiego i poważnego stylu w czystej

łacinie, są niezbitemi zaletami Kojałowicza w tém szacownêm dziele. Słynny historyk niemiecki Szleccr, pisząc do zbioru *Historyi powszechnej*, w Halli r. 1785 przez towarzystwo uczonych wydawanej: *Dzieje litewskie*, przestał na dosłownym niemal przekładzie Kojałowicza. Tłómaczenie polskie dosyć wierne i gładkie tej jego Historyi, przez ks. Ratomskiego, z poprawkami Naruszewicza, znajdowało się w biblijotece puławskiej. Jednocześnie, bo w r. 1650, z ogłoszeniem pierwszej części swojej Historyi litewskiej, Kojałowicz wydał w Wilnie inną książkę historyczną, niewielkiej objętości, dziś bardzo rzadką, pod tytułem: *Miscellanea rerum ad statum Ecclesiasticum in Magno Lituaniae Ducatu pertinentium collecta ab Alberto Wiiuk Kojałowicz* i t. d. (Wilno, 1650, in 4-to, str. 128). Są to wiadomości pozbierane do wyjaśnienia spraw i stanu Kościoła katolickiego w Litwie, w pierwszej połowie XVII wieku, niektóre ważne, a niektóre zbyt szczupłe. Niezmordowany w pracy, zaraz następnego roku ogłosił nowe pismo o działaniach wojennych przeciw Kozakom Zaporozkim: *De rebus anno 1648 et 1649 contra Zaporovios Cosaces gestis* (Wilno, w drukarni akademickiej, 1651, in 4-to). Pomnożywszy je, następnie, wydrukował w Królewcu roku 1653, pod tytułem: *Commentarius rerum in M. Ducatu Lithuaniae per tempus rebellionis Russicae gestarum* (w 12-ce). Dziełko to musiało być w swoim czasie bardzo zajmującém, kiedy jeszcze po raz trzeci (w Elblągu, in 4-to) zostało przedrukowaném, pod tytułem: *Rerum in M. D. Lit. per tempus rebellionis Cosaciae gestarum commentarius in qua obiter ac succincte attinguntur quae in annexis Regni Poloniae Provinciis eodem tempore evenerunt*; tłómaczenie polskie tego wydał Ratomski, poprawione przez K. Naruszewicza. Ale do najrzadszych prac historycznych Kojałowicza należą krótkie dzieje domu Radziwiłłowskiego: *Fasti Radiviliani: Gesta illustrissimae domus ducum Radziwill, compendio continens, auctore Alberto Wiiuk Kojałowicz S. J.* (Wilno, w drukarni akademickiej S. J., 1653, in 4-to, arkuszy 12; toż po polsku w Wilnie, 1654, w 4-ce; książe Jabłonowski przytacza, tłómaczenie polskie, tamże, 1658, w 4-ce). Dzieło to jednak mniej mu sławy literackiej, a wiele utrapienia przyniosło. Janocki, który pierwszy o życiu i pismach Kojałowicza pisał (ob. *Nachrichten von raren polnische Büchern*, II, 86), powiada, że wyjawiwszy jakąś wielką tajemnicę pewnej księżnej polskiej, ściągnął na siebie gniew całego domu książęcego i ciągłe prześladowanie, tak dalece, że wszystkie jego dzieła starano się zawzięcie niszczyć. Domysłem niektórych jest, że to właśnie *Fasti Radiviliani* nie podobały się Radziwiłłom, którzy podobno mieli być tymi obrażonymi książętami. Oprócz tych głównych prac, wydał jeszcze lub po jego śmierci ogłoszone zostały następne dzieła: *Instructio brevis circa casus reservatos ad usum Cleri Dioeceseos Vilnensis. Jussu Jll. Eppi. Vilnensis vulgata* (Wilno, druk S. J., 1651, w 4-ce). *Mors in tormento mortis Concio in funere Wołłowicz* (tamże, 1651). *Compendium vitae Alphonsi Rodriguez S. J. et hispanico* (tamże, 1656). *Colloquia theologi cum dissidente de religione et de sincero et non adulterato usu S. Scripturae ad probandos fidei articulos* (tamże, 1667, w 4-ce); toż po polsku: *O szczerém i nie wykrętném w dowodzeniu artykułów wiary Pisma Ś-go używaniu, rozmowy teologa z dyssydentem krótkie, proste i przyjemne* (Kalisz, druk S. J., 1667, w 4-ce; toż w Krakowie, 1671, w 4-ce). *Pamiątka krótka braciej koadjutorów S. J. świątobliwie zmarłych, z różnych tejże societatis pisarzów zebrana, na dni całego roku rozłożona, ku zbudowaniu żyjących do druku podana* (Wilno, 1673, w 4-ce; toż w Wilnie tegoż roku, druk gocki, w 4-ce). *Przykłady o różnych przypadkach, które*

się chrześcijanom w życiu, w chorobach i przy śmierci trafiają, z przestrogami i naukami do pobożnego życia i szczęśliwej śmierci wielce użytecznemi, niegdyś przez ks. Wojciecha Wijuka Kojałowicza, ś. p. S. T. D., 1674 r. z drukowanej we Florencyi księgi włoskiej zebrana, teraz polskim stylem pierwszy raz według exemplarza własną ręką tegoż autora pisanego, do druku podana (Wilno, 1728, w 8-ce; toż w Warszawie, 1738, w 8-ce). *Błogosławieństwo Boże, którym elekcyja N. Michała I uraczona, kazaniem opowiedziana* (Wilno, 1669, w 5-ce). *Kapłan Bogu wierny, Jmcks. Gottard Jan Tyzenhauz, biskup smoleński, kazaniem pogrzebowym reprezentowany* (tamże, 1669, w 4-ce). Wreszcie Kojałowicz zostawił w rękopiśmie bardzo ważne heraldyczne i genealogiczne prace, jakiemi są: I. *Fasti Chodkiewiciani*; manuskrypt ten on sam podczas wojny 1655 r. stracił, a wyciąg z niego podał w swém dziele: *Nomenclator familiarum lithuanicarum*. II. *De Radziwillorum et Chodkieviciorum ac mutationibus liber singularis*. Janocki utrzymuje; że przełożeni to dzieło pilnie ukrywali. III. *Fastorum Sapiehorum fragmenta* (w 4-ce). Na końcu rękopisma znajdują się słowa: „Zacząłem pisać 1648 r. w Wilnie, przepisywać 1658 r. w Brześciu, w miesiącu Maju; skończyłem przepisywać w Słonimie 1658 r. d. 10 Września.” Autograf tego rękopismu znajdował się w zbiorach biblijoteki Sapiehów w Wilnie. IV. *Nomenclator Familiarum et Stemmatum M. Ducatus Lithuaniae et provinciarum ad eum pertinentium collectus et in ordinem redactus opere diuturno p. Adalberti Wijuk Kojałowicz S. J. S. Th. D. ejusque in Alma universitate olim ordinario Professore in fol. Ms. absolutum* (1656). Cztery autografy tego Herbarza szlachty litewskiej, dotąd są znane: jeden, który biskup Naruszewicz zwiedzając Wilno po kassacyi jezuitów w r. 1775, zabrał z biblijoteki szkoły głównej litewskiej i oddał królowi Stanisławowi Augustowi do jego księgozbioru, po którym nabył Tadeusz Czacki, a od niego przeszedł do Puław; drugi exemplarz był w biblijotece Załuskich i znajduje się teraz w biblijotece cesarskiej w Petersburgu; trzeci był w biblijotece Sapiehów w Wilnie; czwarty znajduje się w biblijotece głównej w Warszawie. Kopije zaś tegoż są w biblijotece Ossolińskich we Lwowie i u hr. Stanisława Kossakowskiego w Warszawie, ten ostatni przepisany przez księdza Szęciłłę. Pierwsze dziesięć arkuszy tego ważnego herbarza były już drukowae, ale gdy pewna można rodzina obrażona została, że ród jej nie był od królów przez ks. Kojałowicza wyprowadzony, wydania całego dzieła zaniechano. V. *Supplementum scriptorum S. J. Provinciae Lithuaniae post editam Bibliothecam R. P. Phil. Allegambe S. J. collectum, anno 1652, per P. Albertum Wijuk Kojałowicz S. J.* (in 4-to). Jest to dopełnienie życiorysami jezuitów litewskich znanego dzieła Allegambego, rękopis dla literatury polskiej bardzo ważny, który podobnież biskup Naruszewicz zabrał z Wilna i darował biblijotece Załuskich. Co się jednak z nim stało i czy jest dotąd w Petersburgu, nie wiadomo. Kojałowicz skończył swój pracowity i pożyteczny żywot w Wilnie d. 6 Października 1677 r. *M. B.* i *F. M. S.*

Kojałowicz (Kazimierz Wijuk), młodszy brat poprzedzającego, jezuita, historyk, retoryk i heraldyk, urodził się w Kownie 1617 r., do zakonu wstąpił 1634 r., profess czterech ślubów. Uczył poetyki, wymowy, filozofii i teologii przez lat 3. Kaznodzieją był przez lat 7, w najcięższych czasach wojennych rządził kollegijum wileńskiém, a potém tamże był przez wiele lat prefektem nauk wyższych i prokanclerzem akademii. Będąc rektorem kollegijum połockiego, umarł 9 Listopada 1674 roku. Zostawił w druku: *Primae lacrymae*

in obitu Sereniss. Ceciliae Renatae, Sereniss. Vladislai IV Poloniarum Suecorum etc. Regis, invictissimi conjugis ab academia et universitate Vilnensi S. J. fusae, collectae et Ill. ac excell. principi D. Georgio Ossoliński duci in Ossolin Comiti in Tenczyn etc. ab eadem representatae (Wilno, **1644** r., druk akad. S. J., in fol.); *Vita Augusta qua ser. Poloniae et Succiae principem Carolum Ferdinandum episc. Plocensem etc. inter gratulationum insignium pompam cathedram principemque dioeceseos urbem auspicato ingredientem aeternum suae Serenitati devota S. J. Vilnensis professae domus suae fundatorem ac academiae mecenatem votis ac fastis apprecationibus comitatur* (tamże, **1644** r., in fol.); oba powyższe pisma wyszły bezimiennie. *Institutionum rhetoricarum. Pars I de modis universalibus orationum ac epistolarum conscribendarum subjectis eorumdem praxibus. Pars II de modis particularibus orationum in Republica nostra frequentiorum subjectis praxibus sententiis ac eruditionibus* (Wilno, druk S. J., **1454** r., w **12**-ce). *Polonia pacifica inter nuptias Vladislai IV et Ludovicae Mariae principis Mantuae panegyricae adumbrata ab universitate Vilnensi S. J.* (tamże, **1646** r., in fol., bezimiennie). *Modi LX sacrae orationis variae formandae a Casimiro Wijuk Kojałowicz S. J. S. Th. D. in gratiam incupientium collecti et praxibus illustrati* (Antwerpija, **1668** r., w 8-ce; toż w Kolonii, **1676** r., w 8-ce); toż pod tytułem: *Sacer orator extemporaneus seu LX modi sacrae* etc. (Kolonija, **1679** r.; toż w Wilnie, druk akad. S. J., **1684** r. i znowu w Kolonii, **1694** r., w 8-ce i w Krakowie, **1754** r., w 8-ce), jest to szkoła praktyczna dla kaznodziei, retoryka zastosowana w przykładach. Gdy sposoby służące do ukształcenia wymowy świętej, dwojakiego są rodzaju: jedne ze źródeł Pisma ś., drugie z nauk retorycznych wynikają, przeto autor pierwsze uważając za istotne i główne, bierze je za podstawę prawideł kaznodziejskich i na dogmatach Pisma ś. buduje kształty mówcze, aby i ludzka sztuka szła w pomoc postępowi światła. Rozbiera tym celem rozmaite texta Ewangelii, ukazując jak powstają twierdzenia *ex thesi et hypothesi*, jak mowa cała układa się w syllogizm i t p. Metoda praktyczna, przykłady wyręczające teoryję, ożywiają wprawdzie naukę, niemniej jednak duch retoryczny i szkolny panuje w całém dziele. Miało ono jednak wielką wziętość w szkołach jezuickich, czego liczne jego wydania przekonywają. *Panegyrici Heroum varia ante manu sparsa nunc ab authore proprio Casimiro Wijuk Kojalowicz S. J. S. Th. D. in gratiam studiose juventutis in unum collecti* (Wilno, druk ak., **1668** r., w 8-ce); dzieło to zawiera różnego rodzaju panegiryki na cześć znakomitych osób, z powodu pogrzebu, urodzin lub otrzymania godności. *Soli poliqui decus Sagittae Wollowicianae, Ladislao Wollowicz Palatino Witepscensi* (tamże, **1669** r.); *Kazania o męce Pańskiej przez ks. Kazimierza Wijuka Kojałowicza, w kościele wileńskim Św. Jana farnym, w Wielki Piątek miane* (Wilno, **1675** r., w 4-ce); *Vita V. P. Nicolai Lancicii S. J. compendiosus scripta primum a R. P. Casimiro Wijuk Kojalowicz S. J. S. T. D. nunc secundis curis revisa, denuo conscripta et claritatis gratia certis capitibus divisa ac plus quam dimidia parte aucta a R. P. Boguslao Balbino S. J.* (Praga, **1690** r., w 8-ce), toż po polsku: *Żywot w. ks. Mikołaja Lancycego albo Łęczyckiego*, oraz tłómaczone na niemiecki język (Monachium, **1701** r., w 8-ce). Nadto zostawił w rękopiśmie, które w części tylko wyszło z druku: *Kaja Kornelijusza Tacyta kronika od zejścia cesarza Augusta, przekładania Kazimierza Kojałowicza*, wydanie T. Mostowskiego (Warszawa, **1803** r., w 8-ce). Rękopis znajdował się w biblijotece Joachima Chreptowicza i przez niego udzielony do druku. Nie

jest to całe tłómaczenie *Roczników* Tacyta, ale tylko ksiąg pierwszych trzech i czwartej do rozdziału 47, który ledwie zaczęty był przez Kojałowicza. Tłómaczenie końca tego rozdziału i dwóch następnych w wydaniu tém, niewiadomo czyje. Wiszniewski (*Hist. lit.*, tom VII, str. 494, mylnie to tłómaczenie Wojciechowi przypisał). — **Kojałowicz** (Piotr Wijuk), najmłodszy brat poprzedających, także jezuita, uczył w Wilnie retoryki i filozofii. Za świadectwem Janockiego, znajdowały się w biblijotece Sanguszków w Wilnie, w Warszawie w biblijotece Załuskich, własnoręczne jego dzieła, p. t.: *Elogia episcoporum vilnensium ad Gregorii Tyszkiewicz praesulis aetatem a Petro Wijuk Kojałowicz conscripta* (r. 1651) i drugie: *Elogia Michaelis Zienkiewicz antistis ejusque coadjutoris Josephi comitis Sapieha* (1737 r.). *F. M. S.*

Kojdanów, miasto w pobliżu rzeki Uzdzienki, z obszernemi dobrami, stanowiącemi własność niegdyś domu wielkich książąt litewskich, w dawném województwie i powiecie Mińskim. Tu Skironund, w. książe litewski, w r. 1241 odparł przeważnie groźny najazd Tatarów; następnie Mendog, jeden z najpotężniejszych władzców Litwy, wielkie pod Kojdanowem odniósł zwycięztwo 1249 r. nad Mongołami, którzy z hołdowniczymi sobie książętami Rusi południowej, Danielem i Wasilką, chcieli podbić i przymusić do haraczu Litwinów. W XV wieku dobra te należały do księcia litewskiego Michała, syna Zygmunta; nadane mu przywilejem Kazimierza Jagiellończyka, wówczas wielkiego księcia litewskiego, razem z Brańskiem, Surażem i Bielskiem na Podlasiu, oraz Kleckiem. Ten to książe Michał fundował w Kojdanowie r. 1439 kościół farny z drzewa. Po upadku jego, jako pretendenta do tronu litewskiego, Kojdanów zamieniony został na własność królewską czyli starostwo, które Zygmunt August oddał dziedzicznêm prawem Mikołajowi Rudemu Radziwiłłowi, po ożenieniu się z siostrą jego Barbarą Gastołdową. Odtąd Kojdanów stanowić zaczął znakomitą część dóbr allodyjalnych książąt Radziwiłłów, którzy się pisali na nim hrabiami. Zamek starożytny wałem otoczony i na usypaném wzgórzu wymurowany, oddał Radziwiłł Rudy spółwiercom kalwinom, którzy tu znakomity zbór, trwający dotąd, założyli. Majętność kojdanowska zastawiona została przez Ludwikę Karolinę, jedyną córkę Bogusława Radziwiłła, koniuszego litewskiego, w r. 1681, mężowi jej Ludwikowi, margrabi brandeburgskiemu, za 30,000 czerwonych złotych.

Kojdanower (Aharon Samuel), syn Izraela, z miasta Kojdanowa na Litwie; uczony ten Izraelita, żyjący w XVII wieku, zajmuje wysokie stanowisko w literaturze rabinicznej; odbierał nauki u rabi Jakóba i syna tegoż rabi Heszla w Lublinie. Ożeniwszy się w Wilnie, kollegował tam w sądach religijnych z Szabtai Cohenem i Efraimem Kacem, pod prezydencyją rabi Mojżesza Limy. Wydalił się z kraju swego, jak się zdaje, w r. 1655, dla owoczesnych rozruchów wojennych, razem z innymi współwyznawcami swymi. Był rabinem w Fürth, Frankfurcie nad Menem i w Krakowie; w tém ostatniém mieście jednak nie długo swój urząd rabiniczny sprawował; umarł 1678 r. Napisał on: *Byrkat ha-Zebach* (Błogosławieństwo ofiar), korrekcyje i objaśnienie znacznej części *Talmudu*, porządku *Kadaszim*, dotyczące samego textu jak i komentarzy *Rasi* i *Tosafot* (Amsterdam, 1669 r., in 4-to); *Emunat Sz'muel* (Wiara Samuela), responsy rabiniczne (Frankfurt nad Menem, 1683 r.); *Tyferet Sz'muel* (Słowa Samuela), dzieło obejmujące: studyja różnych traktatów talmudycznych, uwagi nad księgą Aszera, *Rosz* zwaną, czterema księgami *Turim* i dziełem *Bet Josef*, oraz recenzyję talmudycznego komentarza Samuela Edelsa (Frankfurt nad Odrą, 1696 r.); *Byrkat Sz'muel* (Błogosławieństwo Samuela), pismo

homiletycznej treści, w którém autor dał także dowody swojej wielkiej znajomości kabały. Kojdanower odznaczał się dowcipem i trafnym rozsądkiem; w decyzyjach swoich nigdy się nie powodował względami na powagę najznakomitszych autorów współczesnych, gdy się ciż w zdaniach od niego różnili. Uwagi godném jest, że Kojdanower, pomimo nader wielkich zaszczytów, jakich doznawał ze strony germańskich rabinów podczas swego pobytu za granicą, miał zawsze mocne przywiązanie do rodzinnego miejsca i we wszystkich responsach rabinicznych dołączał do swego podpisu ten dodatek: „Jeden z emigrantów wileńskich.” *F. Str.*

Kojen, herb, przez środek tarczy pas, na którym kloc drzewa, z wyższej strony ma trzy sęki, w niższej dwa. Po za pasem dwie trąbki myśliwskie: jedna czerwona, druga biała. Na hełmie takiż kloc z tyluż sękami, a obok chorągiew rozwinięta. Używały go rodziny w Prusach polskich.

Kojec, *Kociec*, klatka drewniana na kury, w których przewożą się na targ. Kojcem nazywamy także koszyki z wiciny lub młodej wierzby gałązek plecione, u góry wązkie a wkole szerokie, pod któremi drób się karmi. Starzy myśliwi nasi w kojcach trzymali łowcze ptaki, jak sokoły, rarogi, krogulce, drzemliki i t. p., a zarazem siecią schwytane dzikie ptastwo. W terminologii łowieckiej znaczy sadź czyli klatkę na wielkie ptaki. Że z kojca takiego łatwo dostać podług woli drób czy ptaka, Jan Kochanowski pisze (*Fraszki*):

Smierć nie zna złota i drogiej purpury,
Mknie po jednemu jako z kojca kury. *K. Wl. W.*

Kojle, jezioro znajdujące się w królestwie Polskiém, gubernii Augustowskiej, powiecie Sejneńskim, gminie Stara Hańcza, rozlewa swe wody na 20 morgach powierzchni.

Kok, miara japońska do płynów i rzeczy sypkich, dzieli się na 10 To, 100 Tio, 200 Go-go, 1,000 Goo, 2,000 Go-sjak, a 10,000 Sasi. wynosi 173$^5/_6$ litrów fr. czyli kwart warszawskich.

Kokać, w terminologii łowieckiej, głos wydawać, mówiąc o cieciorce.

Kokarda, tak nazwano najpierw we Francyi fontaź ze wstążki w kształcie rozety, który z początku był godłem stronnictw politycznych, następnie znakiem narodowym. Największej sławy dostąpiła francuzka kokarda trójkolorowa (niebieska, biała i czerwona), przyjęta w 1789 r., zastąpiona w 1814 r. przez białą (godło monarchizmu królewskiego), potém w 1815 r. przywrócona, znów zakazana przez powtórną restauracyję, ale na nowo po rewolucyi lipcowej uznana i dotąd stale utrzymana. Na wzór Francuzów inne także narody zaczęły używać kokard we właściwych sobie kolorach, i tak np. Polacy białej i czerwonej, Niemcy czarnej, czerwonej i złotej. Włosi zielonej i białej i t. p. *F. H. L.*

Kokcej (Karol Ernest Fryderyk), był synem barona kanclerza państwa pruskiego i poufnego doradcy Fryderyka I. Wszedł do wojska pruskiego i w młodym wieku mianowany został pułkownikiem w gwardyi pruskiej. Życie wystawne i rozrzutność sprawiły, że po zmarnowaniu ojczystego mienia, pensyja pułkownika nie wystarczała na codzienne potrzeby. Wysłany przez króla z poufném zleceniem do Londynu, przyjął angielską służbę, roku 1765; niedługo wszelako w nadziei świetniejszej przyszłości porzucił ją, a zapewniony przez księcia Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, że w jego regimencie otrzyma dowództwo i przyrzeczenie, iż wciągu roku zostanie generałem, przybył do Rzeczypospolitej w r. 1767. Przedstawiony Stanisławowi Augustowi, przy dowództwie pułku otrzymał zaraz tytuł ge-

nerał-majora, a w rok później, 1768, król nadał mu indygenat polski. Kiedy wybuchła konfederacyja barska, Kokcej był na straży osoby Stanisława Augusta. Gdy konfederaci porwali króla, a Kuźma (ob.) zawiódł go do młyna marymonckiego, Kokcej otrzymał od Stanisława Augusta list ołówkiem pisany w słowach: „Cudem uszedłem rąk nieprzyjaciół, pośpiesz do mnie ze czterdziestu ludzi do Marymontu. Jestem raniony, ale nie ma niebezbieczeństwa.” Co rychlej więc pośpieszył na wskazane miejsce i króla do stolicy przywiózł. Wypadek ten podniósł w znaczeniu Kokceja, a Stanisław August od dnia tego liczył go pomiędzy pierwszych swoich przyjaciół. Po upadku konfederacyi barskiej, w spokojniejszych czasach, oddany wyłącznie służbie wojskowej, wyćwiczył dobrze pułk swój w robieniu bronią i w obrotach na sposób pruski. W r. 1777 król dał mu rzeczywisty stopień generał-majora, dowództwo regimentu i kompanię na własność pułku gwardyi pieszej, t. j. mianował go w niej szefem. Kiedy cesarzowa Katarzyna objeżdżała Białą Ruś, król Stanisław wysłał Kokceja na powitanie. Przedstawiony cesarzowej, w r. 1780 towarzyszył jej w drodze z Połocka do Mohilewa i wtej podróży umarł w miesiącu Czerwcu. Do obrazu tego wieku ciekawym są materyjałem listy Kokceja, które pisywał z Polski do przyjaciela swego Sir Andrewa Mitchell'a, posła angielskiego na dworze Frydoryka I. Obszerny życiorys Kokceja ob: *Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta,* J. Bartoszewicza (Warszawa, 1852 r.).

Kokcielić, w terminologii łowieckiej głos wydawać, mówiąc o pardwie.

Kokenhausen, Kokenhuza, miasto w gubernii Inflanckiej, w powiecie Rygskim, na prawym brzegu Dzwiny, o 17 mil na wschód do Rygi. Są tu rozwaliny sławnego w dziejach naszych warownego zamku. Założony na początku XIV wieku, w r. 1452 zgorzał, a w nim spłonęły drogocenne rękopisma historyczne i *Metryka* inflancka. Wojska litewskie pod buławą Krzysztofa Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego, d. 23 Czerwca 1601 r. poraziły na głowę Szwedów dowodzonych przez Karlsona. W r. 1623 zajął go Gustaw Adolf. W r. 1700 w końcu Wrzesnia August II król obległ, a po szturmie zmusił do poddania. W następnym roku załoga polska postanowiła warowny zamek w powietrze wysadzić, nie mając sił do obrony: cofnęła się jednak wcześnie, a śpieszne nadejście Szwedów zamiar ten zniweczyło. Z gruzów i rozwalin, z których tyle wspomnień z przeszłości powiewa, piękny na okolice jest widok. *K. Wł. W.*

Kokles (*Cocles*), ob. *Horacyjusz* (Publijusz).

Kokluj, według badań Zoryjana Dołęgi Chodakowskiego (ob. *Czarnocki*) jest to uroczystość sobótki czyli ruskiej kupały, nad Wołchowem tak zwana. Święcą corocznie i dobywają ognia tarciem suchego drewna z mokrem. Ten ogień zowie się tu *Car okoń*, albo *Żywoj ohoń;* używają go na okurzanie bydła w czasie zarazy, ma to być środek zbawienny przeciw pomorowi. *K. Wł. W.*

Koklusz, jest to choroba odznaczająca się kaszlem kurczowym w postaci napadów. Najczęściej okazuje się epidemicznie; przyczyna onej jest nieznaną. Nie przebacza żadnemu wiekowi. W przebiegu onego jawne są trzy peryjody. W pierwszym okazują się znaki kataru zwyczajnego płuc, po dniach 6 lub więcej kaszel przyjmuje charakter kurczowy i napada paroxyzmami. Dzieci przeczuwają napad, chwytają się jakiegokolwiek przedmiotu i wtedy następuje kaszel odznaczający się właściwym gwiżdżącym głosem w czasie westchnienia, co pospolicie zowiemy zachodzeniem się; natenczas dziecię twarz ma czerwoną, siną, żyły na czole i szyi nabrzmiewają, oczy zabiegają łzami, wy-

stają, wreszcie przystępują womity, przy których odchodzi flegma biała, ciągnąca się i pokarmy w żołądku zawarte; czasami zaś bez womit wyrzucają flegmę, nieraz ze krwią zmięszaną, lub krew rzuca się nosem, niekiedy konwulsyje towarzyszą napadom, słowem rozmaite bywają zjawiska zależne od komplikacyj kokluszu z innemi chorobami, tudzież indywidualności chorych. Tak skreślony obraz stanowi zakres drugi, trwający około trzech tygodni. W trzecim zaś kaszel jest mniej przykrym i do zwyczajnego podobnym, paroxyzmy gwałtowne ustają i tylko po jedzeniu i w nocy powracają. Zakres ten trwa od dni **14** do kilku tygodni. Koklusz często bywa bardzo śmiertelny, zależy to od gwałtowności epidemii, komplikacyj i indywidualności chorych. W ogóle nieustępuje żadnym środkom i lekarstwa stanowczego nie mamy w medycynie. Leczenie więc zastosować należy do zakresu, komplikacyj i organizmu. Dla złagodzenia ataków radzą belladonę, tanninę z kwiatem będzwinowym, kwiat cynkowy i inne środki. Szczególniej zaleca się zmiana ciągła powietrza i dla tego przewożenie, przenoszenie nawet na noc z pokoju do pokoju, skraca przebieg tej choroby. *Dr. A. Prz.*

Kokony, ob. *Oprzędy.*

Kokorzowcowie (z Kokorzowa), jeden z najstarożytniejszych rodów czeskich szlacheckich, znany już z przywileju króla Ottokara I Przemyśla z roku **1225**. Siedzibą pierwotną tego rodu był gród *Kokorzów*, dziś folwark dóbr Nekmirzkich w Pelzeńskiem. Do stanu pańskiego czyli wyższej szlachty Kokorzowcowie zaliczeni zostali w roku **1637**, a tytuł hrabiów otrzymali roku **1680**. *Ad. N.*

Kokorzyn, obecnie wspaniałe rozwaliny starodawnego grodu czeskiego, położonego o cztery mile od Pragi, a o godzinę drogi od zamku *Widimi*, w powiecie Pragskim (Bolesławskim). Czas zbudowania tego olbrzymiego zamczyska niewiadomy; podanie tylko mówi, że wybudował go jakiś *Okorz* wtedy, kiedy korzec pszenicy kosztował **9** krajcarów, a żyta **6**; że syn jego był oblężony przez pana z Widimi, który go zmusił do ucieczki, a tak opuszczony Kokorzyn stał się siedzibą rozbójników, między którymi odznaczył się srogością niejaki Petrowski, zkąd powstało przysłowie: *Konka jako Petrowski* (spoziera). Prawdopodobnie gród zniszczony został w epoce wojny za czasów Jana Żiżki, wraz z miastem Hradskiem, niedaleko ztąd leżącem. W XVII wieku Kokorzyn należał do Berków z Lipy i Dubu, a po bitwie Białogórskiej dostał się w posiadanie Adama Waldsteina; dziś jest własnością księcia Rohana. Widok tych rozwalin wraz z textem znajduje się w illustrowanem, znakomitej wartości pod względem artystycznym i historycznym, dziele czeskiem: *Starožitnosti a pamatky zemie czeske*, wydawanem przez J. Hellicha i W. Kandlera, rysowników i sztycharzy. *Ad. N.*

Kokos, rodzaj roślin należących do rodziny palm, a u Linneusza do klassy oddzielnopłciowej (*Monoecia*), rzędu sześcio-pręcikowych. Najważniejszemi gatunkami tutaj należącemi są: *Kokos pospolity* (*Cocos nucifera* Lin.) i *Kokos brezylijski* (*Cocos butyracea* Lin.). Kokos rośnie szczególniej nad brzegami morza piaszczystemi. Orzech kokosowy zagrzebany w piasku wilgotnym i słonym, kiełkuje po upływie miesiąca, a młoda roślina w dziesięciu latach dorasta wysokości około **15** stóp. Drzewo kokosowe dosięga wysokości **70** stóp, a przed dwudziestym rokiem życia nie wydaje owoców, których potém bezustannie dostarcza, aż do końca swego istnienia. Pień drzewa kokosowego jest pojedyńczy, walcowaty, nieznacznie cieniejący ku wierzchołkowi. Pień jego jest źdźbłem twardém, mającém włókna zbite; dają się na nim dostrzegać

pasy kołowe, będące śladami opadłych liści. Grubość pnia wynosi od **16** do **23** cali, której dosięga po **25** latach, poczém już się prawie nie powiększa; a roślina wzrasta tylko na wysokość. Przedstawia się w postaci okazałego słupa prostego, pionowego, uwieńczonego pękiem długich liści, poziomo rozpostartych. Żadne drzewo nie dostarcza człowiekowi tylu płodów co kokosowe. Zdaje się, że opatrzność umieściła je w strefie podzwrotnikowej, ażeby wynagrodzić niedołęztwo ludu, te strony zamieszkującego i niski stan jego zdolności umysłowych. Jego pień tylko na powierzchni przedstawiający znaczną twardość, w massie swojej składa się z włókien giętkich i trwałych, które służą na liny mocne i nie psujące się. Liście skórzaste służą za nakrycie mieszkań. Powłoka zewnętrzna pni, uwolniona od włókien wewnętrznych i od rdzeniu mączystego otaczającego je, przydatną jest na belki do chat i bardzo właściwą na rynny do przeprowadzania wody. Powłoka zewnętrzna owocu znajduje zastosowanie w budowie statków wodnych. Skorupa orzecha kokosowego twarda, trwała i nie przemakająca, służy na wyroby rozmaitych naczyń. Poświęcając owoc, naciąwszy wierzchołki w młodości, wypływa sok obfity, słodki, który w stanie świeżym daje napój chłodzący, z którego po odparowaniu, można otrzymać cukier krystaliczny, a poddany fermetacyi daje wino, z którego można otrzymać wódkę bardzo mocną i wyborny ocet. Ten płyn sfermentowany, Karaibi nazywają *suwa, kalu* albo *winem palmowém*. Orzechów kokosowych znaczną ilość sprowadzają do Europy. Jego ziarno słodkie i tłuste, nim stwardnieje przechodzi przez wszystkie stopnie tężenia; miękkie lekko przyprawione cukrem, sokiem cytrynowym i muszkatelem, stanowi przysmak, mogący zaspokoić wymagania najwybredniejszych gastronomów. *Masło kokosowe* jest ciałem stałém i tłustém, oddzielającém się z mleka zawartego w owocu kokosu. Masło to jest bardzo słodkie, przyjemne i służy do przyprawy potraw.

Kokosza wojna. Król Zygmunt I już ukoronował jedynego syna Zymunta Augusta, jako następcę po sobie, za dozwoleniem narodu, i miał nadzieję w spokoju sędziwy wiek spędzić, gdy niespodziany wypadek zatruł mu goryczą ostatnie lata. Potrzeba było prędkiego opatrzenia granic Rzeczypospolitej od Wołoch. Złożony sejm **1537** roku rozchwiał się intrygami Bony i możnowładzcy Piotra Kmity (ob.), a rozjątrzenie szlachty wzrosło, gdy zawiedzioną została w wymiarze sprawiedliwości dla Odrowąża (ob.), którego Bona wbrew prawa srodze ucisnęła. Król zwołuje szlachtę do ruszenia na Wołoszczyznę. Jakby przeciw Turkowi lub najstraszniejszemu nieprzyjacielowi, zewsząd, nietylko podług dawnego zwyczaju konno i zbrojnie, ale i pieszo zbiegła się szlachta na miejsce naznaczone pod Lwowem. Sto piędziesiąt tysięcy zebrało się jej na to pospolite ruszenie; ale nie przedstawiała bynajmniej dzielnych a zbrojnych jak niegdyś obrońców ojczyzny, nie z orężem w ręku, ale niosących papiery, księgi ustaw i przywileje. Wołoszyn zbyt mały był nieprzyjaciel w oczach szlachty, ażeby nań aż pospolite ruszenie zwoływać, jest to raczej środek przeciw niej, na jej tylko ucisk wymyślony. Nieprzyjaciela nie masz w granicach Rzeczypospolitej, jeśli zaś iść mają za granicę, niechże im według przywileju król zapłaci. Kmita przez licznych swoich zwolenników roznieca niezgodę i swary: podnoszą się burzliwie okrzyki na starego króla, na Bonę, na senat i magnatów; trudno było przyjść do ładu. Sędziwy Zygmunt I łagodzi wzburzone umysły, żądania ich do sejmu odkłada, ale tłum rozogniony głuchy na jego przełożenia, żąda narady. W polu u wsi Boiska zasiadł senat i rozłożył się naród szlachecki. W jego imieniu dnia **22**

Sierpnia 1537 roku podnieśli głosy: Piotr Zborowski, Xięski, Walenty Dembiński, Jan Sierakowski, Jan Taszycki, Pardniszewski, Gomoliński i Marcin Zborowski; powtórzyli oni dawne skargi. Senat odpowiedział: pierwszy Jan Tarnowski, zwycięzca z pod Obertyna, nieprzyzwoitość miejsca i czasu wskazywał, do sejmu odkładał. Z początku szmer, następnie zgiełk często przerywał mu mowę. Uczuł do głębi serca mąż sędziwy i zasłużony tę zniewagę sobie wyrządzoną, przez rozswawoloną szlachtę. Samo się niebo nasrożyło na gniewne z obu stron umysły; zaledwie bowiem z kolei Piotr Kmita rozpoczął mowę, nadciąga czarna chmura, zadyma wichura i ze strasznym poświstem burzy lunął deszcz ulewny. Wzmogło się zamięszanie: słudzy od panów odbiegli, senatorzy zamyślający zawsze o odróżnieniu i oddzieleniu się jako stan wyższy, od uboższej szlachty, dobrze poturbowani uciekli do miasta. Tu dnia 24 Sierpnia Jan Taszycki i Zborowscy, jako posłowie koła rycerskiego, wyrzucają senatowi, że jest bezprawi i krzywd szlacheckich jedyną sprężyną. Kmita co poddmuchiwał skrycie te niesnaski, pozornie łagodził i radził tych skarg odłożenie. Następnego dnia, gdy król na wszystkie zażalenia szlachty przychylnie nie odpowiedział, zawrzała gniewem i w uniesieniu gwałtownem, w polu pod Lwowem, powiatami rozłożyła się taborem i zawiązała rokosz. Od tronu łagodnie odpowiedziano wybranym posłom z koła rokoszowego, że król na wiele przyzwala, resztę spełnić przyrzeka, aby tylko obmyślono środki do obrony Rzeczypospolitej. Kiedy jednak Zygmunt I poznał daremność swoich usiłowań, zjazd cały rozpuszcza i przez hetmana Tarnowskiego oświadcza szlachcie, że co sam przez się podoła, na obronę łożyć będzie; wzywa zarazem, ażeby wrazie gwałtownego niebezpieczeństwa Rzeczypspolitej, natychmiast za pierwszem wezwaniem stawała; w ostatku prosi i napomina, aby wracając była skromną i powściągliwą, gdyż w pochodzie pod Lwów wielkim była uciskiem dla ludu, który rozjątrzony mógłby krwawo się pomścić. Taszycki w imieniu szlachty pożegnał króla; burza się uspokoiła, do posłuszeństwa szlachta okazała skłonność, pomimo powszechnego zajątrzenia. Król odjechał zmartwiony, że serc nie ułagodził; hetman Tarnowski, że nie dość uczczony, z utyskiwaniem pole opuścił. Magnaci ciężką poczuli w dumie swej obrazę, że bracia młodsza odróżniać ich od siebie nie chciała, a cały tłum szlachty bolał, że nie spełnił żądań swoich. Żałość ogarnęła umysły, smutek obarczył serca, wstyd pokrył smutne oblicza. Czegoż się mogli spodziewać po swoich na sejmach posłach, kiedy w tak licznem kole niczego nie dopięli. Tak skończyła się wyprawa przedsiewzięta na Wołoszczyznę; po dwumiesięcznych niepokojach rozbiegła się szlachta do domów, roznosząc odgłos tej lwowskiej wyprawy, którą naród przez szyderstwo nazwał *Kokoszą wojną*. Przeszła ona w przysłowie, a nazwę tę tłómaczy Górnicki: „że ponieważ karność jeszcze była nie zginęła, nie brano nic więcej ludziom tylko kokosze i ztąd przezwisko kokoszej wojny urosło.” „Wyprawa ta na Wołoszyna (pisze M. Bielski) na pośmiech wyszła, tę wojnę kokoszową nazwano.” Poważniejsi z rycerskiego koła, już w samem zebraniu pod Lwowem sarkali na zebranie tak liczne szlachty bez ważnego celu, której tłumy nie głos wojennej trąby ze snu, ale wrzaskliwy kur obudzał co rano. Odtąd wojna kokosza w przysłowiu, oznacza nie krwawą walkę, lub rozprawę, w której więcej szermuje język niż działa ręka i szabla. S. Orzechowski: *Annales* (Dobromil, 1611 r.); J Lelewel: *Polska, dzieje i rzeczy jej* (t. XIII): *Historyja polska do końca panowania Stefana Batorego* (Poznań, 1863 roku); K. Wł. Wójcicki: *Przysłowia narodowe* (Warszawa, 1830 roku, t. I). *K. Wł. W.*

Kokoszka (*Gallinula* Briss.), rodzaj ptaków brodzących, pośredni między chróścielami i łyskami mający za cechy: dziób krótki, ścieśniony, klinowaty, zaostrzony, ze szczytem płatkiem skórnym na czole zachodzącym; nogi podkasane, mierne, z długiemi szczupłemi palcami, wolnemi, wązką wypustką obrąbionemi; pazury mierne, słabo łukowate, ostre; ksiuk poziomy; skrzydła mierne, z 3 lub 4 lotką najdłuższą; ogon krótki, klinowaty, o 12 sterówkach; upierzenie sute, bawełniste. Tu należy kilka gatunków, mieszkających po wszystkich częściach świata. Przebywają one na płytkich wodach, w miejscach trawami wodnemi i krzewiną zarośniętych. Pływają równie dobrze i podobnie jak łyski, w razie nawet potrzeby mogą się zanurzać i długo ukrywać się pod wodą, sam tylko dziób nad powierzchnię wytknąwszy. Biegają bardzo szybko po lądzie, po liściach roślin wodych z wielką zręcznością i lekkością przechadzać się mogą. Lot ich podobnie jak łysek i chróścieli słaby i krótki, mimo to jednak, niektóre gatunki znaczne podróże odbywają. Głos ich jest bardzo krzykliwy, mianowicie też w czasie lęgowym często się odzywają. Są jednożenne, gniazda ścielą dosyć kunsztowne z suchych liści, tataraku i grubych traw wodnych, po kępach lub splawach; niosą po kilkanaście jaj eliptycznych o skorupie matowej, grubemi plamami z rzadka upstrzonej. Pisklęta czarnym puchem okryte, rodzice długo za sobą wodzą. Pożywienie tych ptaków składa się z rozmaitego wodnego robactwa i roślin wodnych, w niewoli doskonale się ziarnem zbożowem hodować mogą. Jedyny gatunek europejski *Gallinula chloropus* Lath. u nas wszędzie pospolity i powszechnie znany; przebywa na wszelkich wodach stosownych, nawet na najmniejszych zarośniętych sadzawkach, byleby tylko zawierały między zaroślami nagie blaki. Gatunek ten powszechnie kurką wodną nazywany, tak samo jak kokoszka, *Rallus porzana* Lin., pomimo że znacznie się różni od tej ostatniej wielkością, kolorytem i czerwonym obszernym płatkiem na czole. *Wł. T.*

Koks. Węgiel kamienny, pomimo całej siły ogrzewającej, jaką posiada, nie wszędzie z korzyścią może być użyty, z powodu wielkiej ilości gazów, jaką przy paleniu się wydaje. W zakładach hutniczych i giserniach, gazy te, tudzież ciała obce w węglu zawarte, a szczególniej siarka, wpływają szkodliwie na gatunek wytapianego metalu, w lokomotywach tworzą obfity i nieprzyjemny dym i dla tego też w podobnych razach węgiel kamienny poddaje się poprzednio destylacyi suchej, to jest spaleniu przy utrudnionym przystępie powietrza, w skutek czego zamienia się na ciało lekkie, szare, gąbczaste, znane pod nazwiskiem koksu, który jest tém względem węgla kamiennego, czém węgiel drzewny względem drzewa. Koks otrzymuje się albo w stosach czyli mielerzach pod odkrytém niebem, podobnie jak węgiel drzewny, albo też w piecach umyślnie na ten cel stawianych i zwanych *piecami koksowemi.* Koksowanie w stosach odbywa się w rozmaity sposób, stosownie do gatunku węgla kamiennego. Jeżeli węgiel jest chudy i w kawałkach znacznej wielkości, wtedy w pośrodku suchej wyrównanej powierzchni, stawia się komin z cegły, nieco stożkowy, opatrzony otworami, których liczba zmniejsza się ku górze; komin ten wysoki około 5 stóp, zakończony jest rurą z blachy żelaznej lub z żelaza lanego, wysoką na 1 stopę i opatrzoną klapą do regulowania ciągu. Węgiel kamienny układa się warstwami okrągłemi około komina, kładąc bliżej wielkie kawałki, a po ułożeniu kilku warstw dopełnia się stosu, dorzucając węgiel do wyboru, aż do wysokości komina murowanego. Dla utrudnienia przystępu powietrza, pokrywa się stos gistą, t. j. miałem węgla, zmięszanym niekiedy z piaskiem i zapala wprowadzając ogień przez komin. Gdyby palenie postępowało

za wolno, wtedy w warstwie miału pokrywającej stos robią się otwory, ułatwiające przystęp powietrza, wreszcie po upływie trzech dni około, gasi się stos, polewając go obficie wodą, przyczém część siarki, jaką węgiel zawierał, oddziela się w postaci siarko-wodoru. Wymiary stosów bywają rozmaite, zwykle jednak przy podanej powyżej wysokości, mają średnicy 14—17 stóp i zawierają około 280 centnarów węgla, z których otrzymuje się 140 — 168 centnarów koksu, to jest 50% — 60%. Całe postępowanie, licząc w to ułożenie stosu i jego ostygnięcie, trwa 7 dni. W wielu okolicach otrzymują koks nie w stosach okrągłych, lecz w długich stosach prostokątnych, mających wysokości 3—4 stóp, szerokości w podstawie $5\frac{1}{2}$—7 stóp, długość zaś bardzo znaczną, bo dochodzącą do 170 stóp. Większe kawałki układają się wewnątrz stosu, mniejsze stanowią warstwy zewnętrzne, całość zaś pokrywa się miałem i popiołem pozostałym z dawniejszych stosów. Kanały ciągowe urządzają się w różnych punktach, albo z grubych kawałków węgla, albo też umieszczają przy układaniu go pale drewniane wycinając je ostrożnie, gdy stos jest ułożony. Ogień zapala się jednocześnie w kilku punktach, albo co częściej się zdarza, w jednym tylko końcu stosu; przystęp powietrza reguluje się przez powiększenie warstwy gisty lub przez robienie w niej otworów, podług tego czy palenie odbywa się za szybko lub za wolno. O biegu roboty wnosić można z płomienia wychodzącego kanałami; płomień ten w początku czerwony i połączony z wielką ilością dymu, staje się stopniowo jasny i czysty, wreszcie przybiera kolor błękitnawy i to jest dowodem końca roboty; pozostaje tylko zalać ogień i pozostawić stos przez dni kilka dla ostygnięcia. Z miału tłustego węgla kamiennego, w wielkiej ilości dobywanego z kopalń, wyrabiają na miejscu koks, gdyż to jest najskuteczniejszy sposób zużytkowania miału, który inaczej znajduje mały odbyt i nie opłaca nieraz kosztów przewozu. Koksowanie odbywa się w piecach lub w stosach podłużnych, mających kształt graniastosłupów, jakie tworzy szaber układany na drogach bitych, lecz ściętych u góry w ten sposób, że przecięcie poprzeczne daje nie trójkąt, lecz trapez. Średnie wymiary stosu są: wysokość $3\frac{1}{4}$ stopy, szerokość w podstawie $8\frac{1}{2}$ stóp, u wierzchu 6 stóp, długość zaś rozmaita, dochodząca do 70 stóp. Do usypania stosu używa się skrzynia rozbierana z desek, mająca kształt graniastosłupowy, powyżej opisany, lecz bez dna, które zastępuje ziemia i otwarta u góry dla nasypania miału; skrzynia ta długa na 10 — 12 stóp przesuwa się ciągle w miarę postępu roboty, dopóki cały stos nie zostanie ukończony. Dwie ściany końcowe winny być podobnie jak boczne nachylone około 70° do podstawy, aby po odjęciu ścian skrzyni, miał nie usypywał się. W stosach układanych z węgla grubego, kanały wewnętrzne utworzone były przez naturalne odstępy pomiędzy jednym kawałkiem a sąsiednim i dostateczném było urządzić w pewnych odstępach kominy pionowe; w stosach z miału, wszystkie te kanały muszą być tworzone sztucznie za pomocą drewnianych walczyków lub pali, umieszczonych w massie węgla, podczas układania stosu i wyciąganych po ubiciu i ukończeniu roboty, lecz przed odjęciem skrzyni, w której właśnie znajdują się otwory wskazujące miejsca, w których paliki mają być umieszczone i służące im za punkta podpory. Jeden główny kanał idzie u dołu wzdłuż całego stosu; z niego co $3\frac{1}{2}$ stóp wychodzą kanały pionowe czyli kominy, zaś wielka liczba mniejszych kanałów poprzecznych łączy boki stosu, bądź to z kominami, bądź też z kanałem podłużnym; średnica kanałów wynosi 8 cali, poprzecznych zaś 4—5 cali. Aby miał nie osypywał się nawet po wyjęciu palików, powinien być tłusty, zwilgotniony wodą i ubity. Stos zapala się przez wrzucenie roz-

żarzonego węgla w każdy komin pionowy; po upływie jednego dnia część kominów zatyka się, aby ogień zmuszony był rozchodzić się w kanałach poziomych poprzecznych, a gdy już cały stos będzie we wszystkich punktach zapalony, pokrywa się go gistą lub popiołem dla przytłumienia ognia. Cała robota trwa 7—12 dni; stos gasi się wodą gdy czas nagli, w przeciwnym razie lepiej jest pozostawić go, po przytłumieniu ognia, do powolnego wystygnięcia. Koks otrzymany tym sposobem jest koloru szarego, stalowego, dosyć zbity i w wielkich kawałkach. Za 100 funtów węgla otrzymuje się 45 — 50 funtów koksu. Piece koksowe liczą bardzo wiele odmian, używają się one głównie do koksowania miału węgla, rzadziej zaś do węgla w grubszych kawałkach. W tym ostatnim razie piec jest dosyć wysoki i pokryty sklepieniem walcowém półkolistém; ściany wewnętrzne czyli futrówka są z cegły ogniotrwałej, reszta z cegły zwyczajnej. Ze środka sklepienia wychodzi nizki komin zamykany szybrem, u dołu pieca znajduje się obszerny otwór zamykany drzwiczkami z blachy żelaznej, w ścianach zaś bocznych cztery rzędy otworów, oddalonych jeden od drugiego na 16—20 cali, służą do regulowania przystępu powietrza. Węgiel wrzuca się częścią kominem, częścią drzwiami, po umieszczeniu na dnie pieca czyli kotlinie warstwy zapalonego drzewa. Rura żelazna wychodząca z górnej części pieca, prowadzi produkta destylacyi do zbiornika drewnianego lub murowanego, w którym zbiera się w ten sposób znaczna ilość smoły. Po ukończeniu roboty, koks rozżarzony wyciąga się żelaznemi hakami i gasi wodą. Podczas trwania destylacyi, drzwi pieca są zamknięte i oblepione gliną, prócz małego otworu, przez który śledzić można bieg roboty. Małe piece używane do koksowania węgla miałkiego, mają kotlinę okrągłą lub owalną, niekiedy prostokątną z kątami zaokrąglonemi, są miękkie i pokryte sklepieniem spłaszczoném; w ogóle mają dosyć podobieństwa z piecami piekarskiemi: piece te stawiają się zwykle jeden obok drugiego i kilka z nich ma wspólny komin, opatrzony klapą. Węgiel ładuje się drzwiczkami i tworzy na trzonie warstwę nie grubszą nad 8—15 cali, po zapaleniu której drzwiczki się zamykają, powietrze zaś przypływa w małej ilości kanałami, urządzonemi w ścianach pieca, które stopniowo zatykają się w miarę postępu roboty. Gdy już kominem nie wychodzi ani dym ani płomień, a koks zaczyna pokrywać się warstewką popiołu, wtedy wyciąga go się z pieca, starając się zachować jak największe kawałki, gasi wodą i zostawia przez pewien czas na otwartém powietrzu, zanim zupełnie ostygnie. Przy następném ładowaniu nie potrzeba rozpalać ognia, dosyć jest po włożeniu węgla rzucić na nich trochę zapalonej słomy, gdyż ściany pieca a szczególniej sklepienia zachowują wysoką temperaturę, dostateczną do zapalenia gazów wywiązujących się z węgla. Czas potrzebny na skoksowanie węgla zależy od jego gatunku, rodzaju pieca, jego wymiarów i sposobu prowadzenia; dla tego też czas ten zmienia się od 12 — 48 godzin i jest tém dłuższy, im węgiel tworzy grubszą warstwę w piecu. Od grubości tej warstwy zależy stan skupienia koksu, który będzie tém lżejszy i kruchszy, im warstwa węgla była cieńsza. Wielkie piece koksowe różnią się od opisanych poprzednio nietylko wymiarami, lecz i niektoremi szczegółami budowy; trzon mają owalny, opatrzony w dwóch przeciwległych końcach drzwiczkami żelaznemi; wymiary trzonu wynoszą do 20 stóp długości, na 9 szerokości; największe wzniesienie sklepienia po nad trzon jest około 5 stóp. Na trzon jednemi i drugiemi drzwiami ładuje się warstwa węgla, gruba na 15—32 cali i podług tego koksowanie trwa od 24—96 godzin. Najlepszy koks, zbity, wypalony i w wielkich kawałkach otrzymuje się przez destylacyję czterodniową. Opi-

sany powyżej piec może pomieścić, stosownie do grubości warstwy, 30—75 korcy węgla. Po ukończonej robocie, połowa utworzonego koksu wygarnia się jedynie drzwiami, a natomiast ładuje się druga połowa pieca i zapełnia również węglem; tym sposobem piec stygnie mniej i zyskuje się na czasie. Puszczając piec po raz pierwszy w bieg, należy napełnić go węglem w grubych kawałkach, głównie dla rozgrzania pieca, gdyż otrzymany koks nie ma wielkiej wartości. Za trzecim dopiero razem można użyć miału węgla, gdyż wtedy piec jest już silnie ogrzany i daje koks w dobrym gatunku. Ładując od pierwszego razu drobny węgiel, dopiero po 5 lub 6 napalaniach możnaby otrzymać dobry koks. Wyładowanie małych pieców odbywa się ręcznie za pomocą haków i łopat żelaznych, do wielkich pieców zastosowano przyrząd o wiele ułatwiający robotę; przyrząd ten składa się z drąga żelaznego, zakończonego kratą do niego prostopadłą, utworzoną z kilku sztab żelaznych silnie złączonych; przed naładowaniem pieca przyrząd ten wprowadza się wewnątrz, tak, aby drąg leżał wzdłuż trzonu, a krata kończąca go dotykała tylnej ściany pieca. Gdy już węgiel został skoksowany, dosyć jest wyciągnąć drąg za pomocą windy, a wówczas cała ilość koksu popychana kratą, zostanie w krótkim czasie wydobytą z pieca. Użycie podobnego przyrządu zmniejsza o trzecią część koszta roboty. Przystępując do wyładowania, otwierają niekiedy drzwi tylne i polewają wodą najbardziej rozżarzone części koksu. Piece koksowe wydają zwykle 60—65 funtów koksu ze 100 funtów węgla kamiennego. W zakładach hutniczych lub gipsowych korzystają z ciepła wywiązanego w piecach koksowych, ogrzewając niém bądź to kotły parowe, bądź też suszarnie do form i karni, a niekiedy wypalają wapno. Węgiel kamienny wychodzący z kopalń, zawiera zawsze pewną ilość ciał obcych zanieczyszczających go, a głównie kawałki łupku. Ciała te wpływają szkodliwie na gatunek koksu, lub przynajmniej powiększają bezużytecznie koszta przewozu, jeżeli koksowanie nie odbywa się na miejscu, i dla tego też od kilkunastu lat zaczęto węgiel kamienny w drobnych kawałkach, przeznaczony na koks, oczyszczać poprzednio z materyj kamienistych, za pomocą przyrządów, zwanych *płóczkami*. Najpowszechniej używane płóczki składają się z obszernej skrzyni drewnianej, podzielonej u góry do połowy wysokości na dwa przedziały, łączące się z sobą u dołu; dno jednego z tych przedziałów stanowi kratka z drutu lub blachy dziurkowanej, na którą sypie się węgiel przychodzący wprost z kopalni; w drugim przedziale umieszczony jest tłok drewniany, szczelnie do ścian skrzyni przystający i poruszany drągiem podobnie jak tłoki pomp. Skrzynia napełniona jest wodą aż do wysokości kraty, na której spoczywa węgiel. Gdy tłok w jednym z przedziałów idzie na dół, woda przezeń wypchnięta podnosi się, przechodzi po nad kratę i unosi węgiel, podczas gdy łupek jako cięższy pozostaje u dołu, cząstki zaś gliny rozpuszczają się w wodzie i wracają z nią do skrzyni przy wznoszeniu się tłoku. Po pewnym czasie, cała ilość kamieni zanieczyszczająca węgiel zajmie warstwę dolną na kracie, z wierzchu zaś pozostaną kawałki czystego węgla, który zbiera się łopatami. Przy fabrykacyi gazu do oświetlania, otrzymuje się koks jako produkt uboczny, lecz koks ten jest zbyt drobny, miękki i gąbczasty, aby mógł być używany w hutnictwie lub giserniach, lecz za to jest bardzo stosowny do użytku domowego, gdyż pali się z łatwością, nawet przy słabym ciągu, gdy tymczasem koks zbity wymaga ciągu silnego, jaki tylko za pomocą wysokich kominów lub środków mechanicznych (wentylatorów) otrzymać można. Głównym warunkiem dobrego koksu jest czystość, gdyż siarka lub łupek gliniasty, które się w nim napotykają, wywierają wpływ bar-

dzo szkodliwy na gatunek metali otrzymywanych w hutnictwie, a więcej jeszcze przy powtórnem przetapianiu w giserniach. Oprócz tego, koks powienien posiadać dostateczną twardość, aby nie był zgnieciony przez warstwy metalu lub rudy, ładowane naprzemian z nim w piecach wielkich lub kupolowych, wreszcie być dostatecznie zbitym, aby w małych stosunkowo objętościach posiadał wielką siłę ogrzewającą. Cechy, po których poznać można dobry koks, są: kolor ciemno-szary, słaby połysk jedwabisty i rozłam matowy. *A. M.*

Koktura, miejsce gdzie sól warzą, warzelnia, jak np. w królestwie Polskiém w Ciechocinku. *Volumina Legum* mówią: „Sól ruska po kokturach wszystkich, kędy kolwiek ją przedają" (III, 607).

Kokula. W społeczném życiu gminy Serbów łużyckich, najdoskonalszy przechowuje się dotąd starosławiańskiego gminowładztwa zabytek. I tak: wszystkie ogółu dotyczące u nich sprawy, załatwiane bywają na powszechném zgromadzeniu, do którego tak dobrze należy najbogatszy jak i najmniejszy we wsi gospodarz. Sposób, w jaki sołtys na takowe gminę zwołuje, jest niezmiernie ciekawy i widocznie najdawniejszych sięgający czasów. Obsyła on po wsi w kolej kij zakrzywiony, kokula zwany, lub młotek drewniany, niewątpliwie niegdyś władzy zwierzchniczej znamiona, wręczając takowe najbliższemu sąsiadowi swemu, który je niezwłocznie dalej podać jest obowiązany. Dość mu jest na to, spostrzegłszy sąsiada lub jego czeladź, rzucić im znak w dziedziniec domostwa. Tym sposobem obiegłszy wieś całą, ów znak wraca napowrót do sołtysa. Zwołane więc zgromadzenie łużyckiej gminy, latem odbywa się w cieniu rozłożystej jakiej lipy, która u nich świętém była drzewem, zimą zaś w karczemnej izbie. Sołtys (szołta) przewodniczy rozprawom; w około niego, w półkole zasiadają radni (starsi) gminy. Zgromadzenie bywa długie i burzliwe, bo Serb wierny naturze słowiańskiej, lubi się wygadać i obstawać zawzięcie przy zdaniu swojém, nie odstępując odeń tak snadnie, choćby go o niesłuszności jego przekonano. Zwolna burza się ucisza i zgoda jeżeli nie dziś to jutro następuje. Sposób powyższy zwoływania się w razie wspólnej potrzeby, przypomina żywo obsyłanie ognistego krzyża w górach szkockich, którego tak cudny obraz skreślił Walter Skott w swojej *Dziewicy jeziora* (ob. *Buzdygan* i *Wici*).

Kokular (Alexander), malarz historyczny, a głównie portretowy, urodził się w Warszawie d. 9 Sierpnia 1793 r. Jako uczeń liceum warszawskiego, początki sztuki czerpał u professora Vogla (ob.). W r. 1814, dla udoskonalenia się w zawodzie swoim, udał się do Wiednia, do tamecznej akademii sztuk pięknych, gdzie pod sławnym Lampim pracował. Następnie zwiedził Rzym i Paryż. W r. 1818 wrócił do kraju i jako nauczyciel przez lat sześć blisko zostawał w konwikcie księży pijarów na Żoliborzu, a następnie w liceum warszawskiém, w tejże samej szkole, w której był uczniem dawniej. W r. 1824 wysłany kosztem rządu do Rzymu, dwa lata tam bawił i wykonał obraz: *Edypa prowadzonego przez Antygonę*, który otrzymał pochwałę na wystawie sztuk pięknych w Warszawie 1828 r. W ciągu pobytu w Rzymie został obrany członkiem akademii malarskiej ś. Łukasza. Po powrocie do kraju objął napowrót posadę nauczyciela liceum, którą piastował do zamknięcia tej szkoły w roku 1832. Wtedy, z zamiłowania sztuki, założył w własnym domu szkołę malarstwa, zastępując wówczas brak publicznej. Później był professorem w gimnazyjum realném, w ostatku w nowej szkole sztuk pięknych. Umarł w Warszawie d. 6 Kwietnia 1846 roku, pochowany na cmentarzu Powązkowskim. Z obrazów historycznych, oprócz *Edypa*, wspomnieć należy: *Śmierć Pryjama;*

Peryklesa broniącego Aspazyję; Wzięcie Hagi-baszy w niewolę; Zaślubiny Jagiełły z Jadwigą. Z religijnych: *Zdjęcie z krzyża* (do katedry warszawskiej); *Święty Jan Kanty*; *Chrystus i faryzeusze* (do Siedlec); *Święty Alexander, Antoni* i *Matka Boska* (do Suwałk); *Chrystus błogosławiący dzieci* (do Puław) i. w. i. Z portretów: *Zygmunta Vogla*, malarza; *Alexandra hr. Potockiego; Szczepana Hołowczyca*, arcybiskupa prymasa; *Maryi z Wołowskich Szymanowskiej*, sławnej fortepianistki, matki Mickiewiczowej, małżonki Adama; *Antoniego Wagi*, professora zoologii i botanika, i *Teofila Janikowskiego*, pierwszego założyciela w Polsce ochronek. Wszystkie prace Kokulara wyszczególnia E. Rastawiecki w *Słowniku malarzów polskich* (tom I). *K. Wł. W.*

Kol Nidre: wyrazy te znaczące: *wszystkie śluby*, są nazwą chaldejskiej formułki aktu, którym Żydzi w wieczór z dnia 9 Tyszri, czyli z początkiem *Jom Kipur* (ob.), uroczyście w synagodze, przed rozpoczęciem nabożeństwa, rozwiązują i unieważniają *wszystkie śluby* i wszelkiego rodzaju klątwy, lekkomyślnie i bezpotrzebnie w ciągu roku względem przyszłych, mniej ważnych okoliczności, uczynić się mające. *Kol Nidre* odmawia kantor synagogalny trzy razy, głośno przewodnicząc ludowi z piękną tradycyjną melodyją, dawnych czasów sięgającą. *F. Str.*

Kola (Dymitr Franciszek), pijar, urodził się w Warszawie **1699** r., wstąpiwszy do zgromadzenia, uczył najprzód filozofii i innych przedmiotów; następnie Mniszech, marszałek wielki koronny, wezwał go do edukacyi swego syna. Powróciwszy do zgromadzenia, przez sześć lat wykładał teologiję, później był rektorem domu warszawskiego. Znajdował się przez czas niejaki w obowiązku teologa przy prymasie Komorowskim, a po jego śmierci przy biskupie chełmskim Bajerze. Umarł w Warszawie **1766** r. Wydał z druku: **1**) *Panegyris Principi Christophori Szembek Episcopi Varmiensi dum ad suam Cathedram soleniter ingrederetur* (Warszawa, **1725**, in fol.). **2**) *Panegyris Jacobo Comiti Fleming Generali Pomeraniae Praefecto et Theclae de Principiis Radziviliis cum primo genitus eorum filius in lucem editus est* (tamże, r. **1725**, in fol.). **3**) *Wiersz na wesele Elżbiety z hrabiów Mniszchów i Karola Wielopolskiego starosty krakowskiego* (tamże i tegoż roku). **4**) *Panegyris Georgio Mniszech Supremo M. D. Lith. Succamerario et Orichildis de Szembek Magni Cancellarii Regni filiae in solemnitate nuptiarum* (tamże, **1738**, in fol.). **5**) *Kazanie miane w Radomiu podczas trybunału* (tamże, **1738**, in folio). **6**) *Nowy wielki dykcyjonarz ks. Donata francuzko-łacińsko-polski, obfitujący w najlepsze sposoby mówienia, z obserwacyjami krytyki i grammatyki w każdym z tych trzech języków* (Warszawa, **1743—45**, **2** tomy, in folio). **7**) *Traktat krótki o heraldyce, to jest o herbach rodowitych, z przydatkiem introdukcyi do historyi uniwersalnej* (tamże, **1747**, w **4**-ce). **8**) *Prawda katolicka, to jest katechizm rzymski dla młodzi szkół pobożnych krótko zebrany* (tamże, **1742**, w **4**ce). **9**) *Regestr świętych Ewangelii na Niedziele i święta doroczne do kazań, według porządku opisania katechizmu rzymskiego* (tamże i tegoż r.). **10**) *Uwagi chrześcijańskie* (tamże, **1742**, w **4**-ce). **11**) *Kazanie na Niedzielę trzynastą po Świątkach* (Chełmno, **1742**, w **4**-ce). **12**) *Kazanie na zaczęcie jubileuszu wielkiego* (Warszawa, **1757**, in folio). **13**) *Kazanie na akt pogrzebowy ś. p. Teodora Lubomirskiego wojewody krakowskiego* (Warszawa, **1745**, in fol.). Oprócz wielu innych panegiryków, przy wydarzonych okolicznościach, jako też wielu kazań w polskim i łacińskim języku, jemu także przypisują ważne dla historyi Kościoła polskiego dzieło p. t. *Obserwacyja dla objaśnienia kontrowersyi De evocationibus inter Statum spiritualem et saecularem,*

zachodzących z okazyi manifestów, pozwów i różnych skryptów w tym czasie in publicum wyszłych, z praw koronnych zebrane (b. m. dr. 1753). *F. M. S.*

Kolacyja, pierwotnie w naszym języku oznaczała składkę. W tej myśli jeszcze pisze Samuel Twardowski. „Każdy według swego ku ojczyźnie afektu z szkatuły swojej ofiary czynił, a przedni panowie od siebie poczynali tę kolacyję.” Wyraz ten oznaczał składkową biesiadę, ucztę. Marcin Bielski w dwóch swoich poematach: *Sejm niewieści* i *Rozmowa dwóch baranów o jednej głowie,* często narzeka na zbytkowne kolacyje, biorąc je zawsze w znaczeniu uczt i biesiad wystawnych. Narzeka na szlachtę, która porzuciwszy prostotę dawną przodków, umie tylko chłopa na wsi złupić, a na swych kolacyjach w każdy dzień się upić (*Sejm niewieści* r. 1556). Następnie wyłącznie oznaczała kolacyja wieczerzę czyli ucztę lub prosty posiłek, jedzenie, w dobie wieczornej. *K. Wł. W.*

Kolaczek (niekiedy *Kolatschek,* A. B. G.), doktor filozofii, professor gimnazyjum ewangelickiego w Cieszynie, na Szlązku austryjackim, znany agitator polityczny z r. 1848, w którym obrany został na posła do sejmu frankfurckiego, na którym trzymał ze stronnictwem demokratyczném, i w r. 1850 skazany był przez sąd kryminalny w Bernie na więzienie, od którego zdoławszy się uratować ucieczką, osiadł w Bremie, gdzie z początkiem r. 1851 zaczął wydawać pod swą redakcyją pismo miesięczne (w języku niemieckim) pod tyt.: *Monatschrift,* które w skutek starań rządów niemieckich, z końcem Czerwca zakazaném zostało. *Ad. N.*

Ko-Łada, Kolada, nazwa pogańskiego bożyszcza u Rusinów. Cześć jego powszechna trwała do nawrócenia się na wiarę chrześcijańską Włodzimierza Wielkiego. Badacze starożytności mówią, że w posągu Kolady widziano wiele twarzy, że Rusini święcili mu dzień 24 Grudnia i upatrują w nim podobieństwo do Janusa rzymskiego. Tych wszelako swych podań żadnym dowodem nie poparli. Jaki był właściwie posąg Kolady, nie wiemy, to pewna, że Rusini zostawszy chrześcijanami, dzień 24 Grudnia uświęcony narodzeniem Chrystusa Pana, obchodzili różnemi gry i tańcami. Na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, jak równie na Rusi Czerwonej, w osadach ruskich Podlasia i Lubelskiego, słowem na całym obszarze polskiej Rusi, młodzież i parobcy zbierają się wieczorem, przychodzą pod okna gospodarza i śpiewają różne pieśni, na pochwałę jego domu, wspominając często w swych pieśniach ko-lady, za co otrzymują podarek ko-lado zwany. Nie masz wątpliwości, że Kolada był bożyszczem pogańskiém, czczoném nietylko u Rusinów, ale i w plemieniu polskiém na całém powiślu, że dzień na cześć jego przypadał właśnie w porę Narodzenia Chrystusa: pierwsi więc apostołowie zostawiwszy dawną nazwę, obrzędami chrześcijańskiemi pamięć pogańskiego bożyszcza u ludu zatarli (ob. *Kolęda*). *K. Wł. W.*

Kolaine, w dawném księstwie Żmudzkiém, niżej Jurborga, nad Niemnem, z prawej strony, słynna warownia w kronikach pruskich i litewskich. Surmin, bohater litewski, w r. 1290 oblężony od mistrza pruskiego Querfurtz, nietylko że ją ocalił, ale nadto rozbił zastępy krzyżackie. Następnego roku, z przemagającemi siłami stanął Bertold Brühawe, komtur królewiecki, zamek ten zdobył i zburzył do gruntu.

Kolanko, u szewca nazywa się drewienko, które podkłada na kolanie do przeszywania trzewików.

Kolanko (u roślin), ob. *Źdźbło.*

Kolanko. Tak nazywamy u konia nieznaczną wzniosłość na nodze tylnej, której za podstawę służy kość rzepką (*Patella*) zwana, a która się znajduje

w miejscu, gdzie dolny koniec kości udowej (*Os femoris*) styka się z górnym kości goleniowej (*Tibia*) i gdzie noga tylna łączy się z tułówiem, za pośrednictwem fałdy skórnej, poczynającej się od utworzenia tak zwanej pachwiny. Kolankowa kość ulega niekiedy zwichnieniu, przyczém zbocza na zewnątrz albo na wewnątrz. W takim razie paraliżuje często zupełnie ruchy nogi. Zwichnięcie takie daje się w prawdzie łatwo usunąć, przez tak zwane odłożenie (*repositio*); ponieważ jednak zwykła wracać często, przeto w każdym razie za ważniejszy stan chorobny uważane być musi. *P. S.*

Kolano, powstaje w skutek połączenia kości udowej, obu goleniowych i rzepki, powstały ztąd staw kolanowy, opatrzony jest wielu więzami i mięsnami. *Dr. A. Prz.*

Kolano u konia. Nazwą tą oznaczony jest staw nogi przedniej, mający za podstawę siedm kosteczek ułożonych w dwóch rzędach, który zajmuje miejsce pomiędzy dolnym końcem podkarcza (ob.) a górnym nadpęcia (ob). Pospolicie, lecz mylnie, nazywają po polsku kolanem także staw nogi tylnej, który właściwie nosi miano przegubu (ob.). Również niewłaściwie biorą czasami za jednoznaczne wyrazy *kolano* i *kolanko* (ob.), gdyż ostatnia ta nazwa należy się okolicy nogi tylnej, gdzie kość kolankowa czyli rzepka (*Patella Rotula*) jest położona. Kolano, ażeby zasłużyło na nazwę mocno i kształtnie zbudowanego, winno być z przodu płaskie, lub tylko mało co sklepiste, przytém dość obszerne, nie wystające ani zapadłe; z podbarczem zaś i nadpęciem ma tworzyć liniję niemal prostą. Jeżeli noga w kolanie jest ciągle zgiętą, tak, że sam staw kolanowy wystaje ku przodowi, nazywamy ten stan *kozieńcem* (ob). Wadliwe to ustawienie nóg przednich bywa albo wrodzone, a w tenczas nie zmniejsza tak znacznie użyteczności konia, albo też jest następstwem sforsowania nóg w ciężkiej pracy, a w takim razie użyteczność, a z nią i wartość zwierzęcia daleko znaczniej się zniża. Dla przekonania się, czy kozieniec jest wrodzony lub nabyty, dość podnieść zwierzęciu jednę nogę przednią, zwracając jednocześnie uwagę na drugą, którą się zwierze opiera o ziemię. Jeżeli kozieniec stanowi wadę nabytą, wyprostuje się noga, na który cały ciężar przodu ciała pada; przeciwnie zaś pozostanie jak przedtém zgiętą, gdy wadliwe ustawienie jest wrodzone. Kolano wiele innych jeszcze wad w budowie swojej przedstawia; najszkodliwszą jednak z wrodzonych stanowi wcięcie zbyt wydatne, pod wzniesieniem znajdującém się przy zbiegu powierzchni tylnej z boczną zewnętrzną kolana, któremu to wzniesieniu za podstawę służy kosteczka haczykowata (*Os hamatum*), jedna z 7 w skład kolana wchodzących. Przy tak wydatném wcięciu bowiém, są ruchy nóg przednich znacznie utrudnione. Z przypadkowych stanów chorobowych, zajmuje ważniejsze miejsce zgrubienie skóry, przy braku szerści i obecności śladów zabliźnień na przodzie kolana: obecność bowiem tych zmian, będących skutkiem zranień, dozwala nie bez zasadnie czynić wniosek, mianowicie gdy są ślady zabliźnień także na wardze, że koń się potyka, raniąc przytém kolana i wargę, że zatém nie posiada tej pewności w chodzie i siły w nogach przednich, jakiej wymagamy od zwierzęcia przeznaczonego do usług w szybkim biegu. *P. S.*

Kolanowski (Maxymilijan), doktor filozofii, nauczyciel gimnazyjum św. Magdaleny w Poznaniu, urodził się w témże mieście 1815 r. i tamże ukończył nauki. W r. 1841 złożył examen na stopień doktora w uniwersytecie berlińskim, a następnie został nauczycielem przy gimnazyjum w Poznaniu, gdzie umarł w r. 1844. Wydał z druku rozprawę w języku łacińskim o życiu i pi-

smach Sarbiewskiego, najlepszą dotychczas o tym znakomitym poecie, pod t.: *De Mathiae Casimir Sarbievii Poloniae Horatio* (Berlin, 1842, w 8-ce). *F. M. S.*

Kolar, właściwie *Kolarz* (Józef Jerzy), znakomity aktor teatru czeskiego, a chwilowo i niemieckiego w Pradze, jeden z najlepszych pisarzy dramatycznych narodowych, urodzony tamże 1813 r., nauki filologiczne i prawnicze odbył na uniwersytecie pragskim i pesztskim; był jakiś czas nauczycielem pewnego magnata węgierskiego, z którym odbywał podróże; powróciwszy do Pragi zajmował się muzyką i lingwistyką. W r. 1837 wystąpił na teatrze pragskim czeskim, jako amator. Z drukowanych utworów jego dramatycznych oryginalnych i tłómaczonych, wymienić wypada tragedyję oryginalną pod tyt.: *Monika*, przełożoną na język polski przez J. N. Kamińskiego i graną we Lwowie 1851 r. z wielkiém powodzeniem; *Numer 67* (or. fraszka, 1848); *Złośliwe Kobiety* (z Szekspira); dramat *Makbeth* (tegoż); tragedyja *Wallenstein i Rozbójnicy* (z Schillera). Żadne jednak jego dzieło nie wywarło takiego wpływu jak *Smierć Żyżki*, oryginalnie napisana tragedyja historyczna w 6 aktach (Praga, 1851). Dramat ten raz tylko jeden przedstawiony był na scenie 17 Listopada 1850 r., gdyż z powodu wielkiego nacisku publiczności i zapału z jakim był przyjęty, został zakazany, a exemplarze drukowane zabrane i zniszczone. Inne przekłady są: tragedyja Schillera *Oukladу a laska*, oraz *Debora*, tragedyja w 4-ch aktach (podług H. H. Mosenthala, Praga, 1852) i *Brutuse pusť Cesara*. Kolar jest obecnie współpracownikiem w wydawanym *Zbiorze przekładów dzieł Wil. Shakespeare'a*. *Ad. N.*

Kolasa, pojazd mniej ozdobny jak kolebka; nazwa ta oznaczała także proste wiejskie wozy. Ruskie i żmudzkie, w których nigdy osi nie smarowano, skrzypiały przeraźliwie, ztąd dawne przysłowie: „Skrzypi by ruska kołasa”. *K. Wł. W.*

Kolaska, powóz lekki o czterech kołach, zwykle odkryty i na resorach, wyraz mniej używany teraz. A. Fredro pisze w *Zemście*: „A tak z całej mej kolaski, pozostały tylko trzaski”.

Kolaszyn. Tak się nazywa jedna okolica okręgu Plewelskiego w Hercegowinie, położona w stronie północnej granic Czarnogórza; zamieszkała przez 3,200 mahometan i 2,600 chrześcijan wyznania grecko-katolickiego, Serbów; w małej forteczce tego nazwiska mieszkają sami tylko mahometanie. W kilku wsiach *Kolaszyna* znajdują się rozwaliny kościołów. W r. 1862 część tej ziemi przyłączyła się do księstwa Czarnogórskiego. *Pf.*

Kolatura (po łac. *Colatura*, od słowa *colare*, ciec), wyraz używany w aptekarstwie, równoznaczny z filtrowaniem; szczególnie pod tą nazwą rozumieją płyn przecedzony.

Kolazin, miasto powiatowe gubernii Twerskiej, leży nad Wołgą, przy ujściu rzeki Żabki, o 25$^{5}/_{7}$ mil na północo-wschód od miasta guber. Tweru. Miasto otrzymało swą nazwę od monasteru troicko-kolazińskiego, założone będąc r. 1776 z dwóch osad zarządu ekonomicznego, Nikolskiej i Podmonasterskiej. Kolazin ma obecnie mieszkańców około 7,000 głów płci obojga, cerkwi 11, fabryk i zakładów 13 i około 5,000 rsr. wpływu rocznego do kassy miejscowej. Kupcy prowadzą handel zbożem, łojem, płótnem, masłem i t. p., które zakupują w gubernii Niższonowogrodzkiej i w miejscach okolicznych; z fabryk na wzmiankę zasługują: fabryka krochmalu i skór. — *Kolaziński powiat* zajmuje powierzchni 368 mil kwadratowych; z tych ziemi uprawnej 77,000 dziesięcin, łąk 12,100 i lasów 164,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców około 100,000 głów płci obojga wynosi. Miejscowość jest równa, nad granicami zaś gubernii Włodzimierskiej bagnista; grunt gliniasty i gliniasto-piaseczysty;

urodzaje są mierne; ztąd mieszkańcy trudnią się głównie rzemiosłami; powiat posiada wielką ilość fabryk krochmalu; z materyjałów leśnych mieszkańcy robią różne przedmioty, tudzież budują statki; nadto, w znacznej ilości udają się do innych gubernij dla zarobku. *J. Sa.*.

Kolba, tylna część osady u strzelby, która w strzelaniu przysadza się do ramienia.

Kolba, naczynie szklanne używane w manipulacyjach chemicznych, mające postać kuli, opatrzonej szyją długą.

Kolbe (Karol Wilhelm), znany jako artysta i autor, urodzony w Berlinie 20 Listopada 1757 r., kształcił się w francuzkiém gimnazyjum swojego rodzinnego miasta, potém przez czas krótki służył jako pisarz leśny u hrabiego Schulenburg, następnie udał się do Dessau, gdzie zajął miejsce nauczyciela księcia następcy, lecz wkrótce podziękował za nie, uzyskawszy poprzednio za zasługi około języka niemieckiego dyplom na doktora filozofii i znowu wrócił do Berlina. Chociaż miał już mężkie lata, zachęcony jednak przez spokrewnionego z nim Chodowieckiego, oddał się ulubionemu dawniej zatrudnieniu, to jest rysunkom, w których pod kierunkiem Weil'a takie poczynił postępy, że nakonicc mianowany został nauczycielem tej sztuki w głównej szkole w Dessau. Już w 1795 r. akademija berlińska przybrała go na członka. W r. 1805, na wezwanie Samuela Gesner'a, udał się do Zurichu, gdzie rytował piękny zbiór tablic, do akwarellowych obrazów tego sielankopisarza. Umarł w Dessau 13 Stycznia 1835 r. W pewném działaniu swoim rylcem, Kolbe nabył wielkiej biegłości, a dzisiaj jeszcze liczą do najlepszych, z pomiędzy tego co nowoczesne rytownictwo dostarczyło, owe roboty dla Gessnera i liczne, a szczególniej krajobrazowe płyty do własnych szkiców, przeszło 100 sztuk wynoszące. Literacka jego czynność ograniczyła się na starannem porównywaniu języka łacińskiego i francuzkiego z niemieckim pod względem bogactwa i dźwięczności, przyczém z wielkiém zamiłowaniem i zapałem wartość tego ostatniego podnosił, a przeciw wdzieraniu się cudzoziemczyzny silnie występował. Tu należą jego pisma: *O bogactwie wyrazów mowy niemieckiej i francuzkiej*, oraz *O przydatności ich do poezyi* (2 t., Berlin, 1806 r.; 2-gie wydanie, 3 tomy, 1818—20 r.); *O mnogości wyrazów*, jako dodatek do poprzedzającego (Berlin, 1809 r.; 3-cie wyd. 1823 r.); *Jeszcze słowo o czystości mowy przeciw K. Reinhardowi* (Berlin, 1815 r.); oraz: *Wyjaśnienie niektórych publicznie objawionych zdań za i przeciw czystości mowy* (Dessau, 1818 roku). Porów.: Kolbego własny życiorys: *Mój bieg życia i działania w obrębie mowy i sztuki* (Berlin, 1825 roku). — **Kolbe** (Karol Wilhelm), jeden z najznakomitszych niemieckich malarzy, synowiec poprzedzającego, urodził się 1781 r. w Berlinie, uczył się rysunku w tamtejszej akademii i przytém pilnie zwiedzał królewską biblijotekę robiąc studyja historyczne. Pierwsza jego kompozycyja kredą robiona, przedstawiająca bitwę pod Tehrbellin, otrzymała nagrodę. W roku 1806 wymalował już wyborny obraz: *Albrecht Achilles w Norymberdze zdobywający sztandary*, który przeszedł do Hollandyi, jako dar miasta Berlina przy zaślubinach księżnej Ludwiki pruskiej. Dla kościoła załogi w Potsdamie malował w r. 1816 *Wniebowzięcie Maryi* i wspólnie z Dählingiem dostarczył kartonów do sali koncertowej w teatrze opery w Berlinie. Prace te podobały się równie jak i liczne olejne obrazy, które przytém wykończył, jako to: *Przejażdżka wodą, Strzelec w altanie*, znane z powieści Hoffmann'a: *Doża i jego małżonka.* Podczas restauracyi zamku w Maryjenburgu, otrzymał Kolbe polecenie przygotować kartony do nowych szyb w oknach. Na 10 oknach wymalował bitwy i zwycięztwa zakonu niemiekiego

i później te same obrazy wykonał olejno dla księcia Fryderyka pruskiego. Wielce zajmującym jest obraz z owego czasu, później znowu powtórzony: *Księżna wyjeżdżająca na łowy z sokołem.* Gdy przyrządzano w zamku berlińskim mieszkanie następcy tronu, Kolbe dostarczył rysunków do kilku okrągłych malowideł na ścianach, przedstawiających sceny mitologiczne. Do większych jego olejnych malowideł, należą jeszcze: *Bitwa Ottona Wielkiego z Hunnami,* i potém: *Uczta winna w średnim wieku,* bogaty, nadzwyczaj starannie wykończony obraz, do którego karton już w r. 1806 rysował. Historyje, sceny romantyczne ze świata wieszczek i rycerzy, z mieszczańskiego średniowiecznego życia, sielanki, bitwy, łowy i t. p., stanowiły przedmiot jego pędzla. W ostatnich latach widziano kartony i obrazy Kolbe'go, przeznaczone do przyozdobienia książęcego łowieckiego zamku w Putbus. Kolbe umarł 3 Kwietnia 1853 r. W dziełach swoich jest pełen charakterystycznego wyrazu i bardzo harmonijny w kolorycie; przedmiot obrabia z poczuciem poety, a nie utrudza starannością wykonania.

Kolberg, miasto, ob. *Kołobrzeg.*

Kolberg (Julijusz), professor geodezyi, miernictwa, topografii i rysunków topograficznych w b. uniwersytecie warszawskim, urodził się 1776 r. w mieście Woldegk, w wielkiém księstwie Meklenburg-Strelitz, gdzie ojciec jego był radcą sądowym. Ukończywszy w 1793 r. gimnazyjum w Strelitz, od 1794 do 1796 r. uczęszczał do akademii budownictwa w Berlinie. Za wpływem dyrektora tejże, mianowany został inżynierem geografem przy topograficznym pomiarze ówczesnych Prus południowych (części dzisiejszego królestwa Polskiego). W roku 1806 został inspektorem cła przy komorze na Solcu w Warszawie, z powodu potrzebnego tu wymierzania drzewa i zboża. W roku 1808 przeszedł do służby księstwa Warszawskiego i został w komissyi spraw wewnętrznych inspektorem pomiarów. Jako geograf przy topograficznym pomiarze wielkiej części Polski, którego owocem jest znana karta geograficzna Gylego, miał sposobność przez lat 10 nabyć w tym przedmiocie dokładnej praktyki; jakoż w ostatnich 4 latach użyty był do tryjangulacyi trygonometrycznej tegoż pomiaru i wybrany na inspektora Plankamery. Od r. 1817 był geometrą przy kom. rząd. spraw wewn., gdzie miał poruczony dozór nad elewami budownictwa i miernictwa. W r. 1819, na zalecenie Staszica, mianowany został professorem uniwersytetu; r. 1820 otrzymał tamże stopień doktora filozofii i magistra sztuk pięknych. Od tegoż roku był nauczycielem w szkole wyższej leśnej. W r. 1821 wybrany został na członka towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, roku 1822 mianowany członkiem komissyi examinacyjnej, a roku 1825 członkiem rady budowniczej przy kom. rząd. spr. wewn. i pol. Skołatany pracą, zmarł dnia 6 Września 1831 roku w Warszawie. Wielce się zajmował mappografiją. Jeszcze w r. 1808, na rozkaz ówczesnego ministra Łuszczewskiego, ułożył kartę księstwa Warszawskiego na wielką skalę, podług której nastąpił rozdział tego kraju na 10 województw i powiaty. W r. 1817 wydał pierwszą w języku polskim: *Kartę pocztową i podróżną* królestwa Polskiego i wielkiego księstwa Poznańskiego, następnie w r. 1827 w ośmiu oddzielnych kartach: *Atlas wszystkich ośmiu województw,* wreszcie *wielką mappę* tegoż królestwa w 8 sekcyjach, która wyszła w r. 1833. Do ćwiczeń w rysunkach topograficznych wydał: *Teoryję rysowania gór,* z 6 tablic złożoną, podług Netto'ego (Warszawa, 1825 r.); i *Wzory rysowania mapp* dla użytku szkolnego, w 6 tablicach (Warszawa, 1825 r.). Nadto, nader w swoim czasie uży-

teczne i poszukiwane dzieła: *Porównanie miar i wag polskiah i zagranicznych* (4-to, pierwsze wydanie, Warszawa, 1818 roku); *Tabelle zamiany monet, tak rachunkowych jak i bitych złotych i srebrnych* (in 4-to, Warszawa, 1832); *Tabelle ścienne zamiany miar, wag i monet*, na pojedyńczych wielkich arkuszach. Do pisma peryjodycznego *Sylwan*, podał sześć rozpraw matematycznych, z których jedna (tom II, r 1822) p. t.: *Opisanie składu i użycia planimetru*, nowo wynalezionego przezeń instrumentu mierniczego, dowodzi użytku tego narzędzia do prędkiego obrachowania płaszczyzn. Wyszła ona i oddzielnie p. t.: *Sposób dochodzenia powierzchni płaskich bez użycia rachunku, za pomocą instrumentu planimetr zwanego, albo za pomocą urządzonych w tym celu tabell dla użytku geometrów praktycznych* (Warszawa, 1824). Z prac złożonych towarzystwu warsz. przyjaciół nauk, umieszczone zostały w *Rocznikach* tegoż (r. 1822—23) następujące: 1) Tabella wykazująca różnice co do wysokości między prawdziwą a pozorną liniją horyzontalną, na odległość od 5 do 100 prętów nowych polskich wyrachowana, z sprostowaniem co do refrakcyi do użytku przy niwellacyi; 2) Nowe rozwiązanie różnych zadań z geodezyi. Miał też przygotowaną do druku naukę geodezyi. Jako professor, pozostawił on przeszło 150 elewów, publiczne inżynieryi i miernictwa w kraju piastujących urzędy, którzy wdzięczną przekazują dlań pamięć. Oprócz tych prac, wolne od zatrudnień powołania swojego godziny obrócił na przekładanie poezyj klassyków polskich na język niemiecki: między temi znajduje się i przekład *Wiesława* Brodzińskiego (w *Misellen* Drake'go, 1828). Za czasów pruskich napisał nadto wiele pieśni i hymnów niemieckich dla loży wolnomularskiej, do której zwykle Elsner dorabiał muzykę; oraz: *Cantate zur Jubel-feier der vor 50 Jahren stattgefundenen Einweihung der evangelischen Kirche U. A. C.* (Warszawa, 1832, 8-vo, str. 6), muzyka Elsnera. Kazimierz Brodziński (w pismach pozostałych) tak się o nim wyraża: „Nie znałem człowieka w życiu mojém z cichszym umysłem, pełniejszym prostoty, jak był Julijusz Kolberg. Kolberg przybył do Polski w czasie zajęcia Warszawy przez Prusaków, jako geometra, a po utworzeniu księstwa Warszawskiego wszedł w polską służbę publiczną, jako człowiek zdatny i prawy. Powołany do wykładania w uniwersytecie topografii i niwellacyi, żył ze mną w ścisłej przyjaźni do śmierci. Kolberg pisał wiele poezyi w języku niemieckim, największą część na uroczystości kościelne, rodzinne. Wszystkie tchnęły ową anielską czystością uczuć, ową tęsknotą do wyższego świata, a pisane jak zwykle do okoliczności, wielki czyniły skutek. Po słuchaniu jego poezyj śpiewanych, każdy czuł się przeniesiony w pogodne krainy, każdy czuł się w błogości i w uroczystém uniesieniu moralném. Oczy jego łagodnym blaskiem przenikające, zwiastowały w nim poezyję, której żaden język, instrument, dłuto i pędzel wyrazićby nie zdołały. Kiedym się wpatrywał w oczy jego, gdy czytał lub mówił z zapałem, utwierdzałem się zawsze w przeświadczeniu, że jest nieśmiertelna dusza w człowieku, że ta na ziemi w milijonowej części nie jest w stanie objawić tego co w niej tkwi i że wkrótce przyjdzie opatrzyć się w lepsze narzędzia nad nasze pięć zmysłów. W obejściu swém miał cierpliwość, wyirwałość i łagodność, obok uczucia sprawiedliwości. Żadna obmowa, obraza i namiętność nie przylegała na chwilę do tej czystej duszy. Miłośnik poetów, szczególniej Jana Paul'a (Richtera) i Herdera, mało mógł się im oddawać, zajęty pracą nad mozolnemi mappami i rachunkami. Otoczony sześciorgiem dzieci, w szczupłém pomieszkaniu, między mnóstwem kart i instrumentów mierniczych, zdala od poetycznej swobody widoków natury, które tak lubił, pracował cierpliwie z najsłodszą re-

zygnacyją. Wydawał mappy królestwa Polskiego; mozolne a bardzo potrzebne dzieło: *Porównanie miar i wag*; ogłaszał nowe wynalazki w miernictwie. Wszystko to jak mało dochodu przynosiło, tak wiele kosztowało go pracy i zdrowia; lecz jako professor miernictwa, uważał za świętą powinność tém się zajmować. Tłómaczył niektóre poezyje Karpińskiego i moje, umieszczając je w dziennikach niemieckich za granicą." — **Kolberg** (Wilhelm), syn poprzedzającego, inspektor zarządu kommunikacyi w królestwie i członek rady ogólnej budowniczej, urodził się w Warszawie 1807 r., był uczniem liceum warszawskiego, wstąpił r. 1825 do korpusu inżynierów wojska polskiego i odbywał kursa naukowe w szkole artylleryi i inżynierów i w uniwersytecie warszawskim. W r. 1832 zostawszy inżynierem w dyrekcyi dróg i mostów, budował część traktu lubelskiego, od Ryk do Kurowa. W latach 1838—9, dla dalszego ukształcenia, zwiedził Austryję, Włochy, Belgiję, Hollandyję i Prusy, i pracował jako wolontaryjusz przy regulacyi Dunaju pod Wiedniem, przy dyrektorze Kudriawskim. Za powrotem wszedł na posadę inżyniera kanału Augustowskiego, później na referenta technicznego przy komissyi rz. spr. wewn., a następnie z sekcyją kommunikacyi przeniesiony został do zarządu kommunikacyi. Wysłany w r. 1841 dla zwiedzenia dróg żelaznych w Niemczech, Belgii i Francyi, w roku 1844 został członkiem zarządu budowy drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, a następnie naczelnikiem wydziału w dyrekcyi tejże drogi. Po przejściu w r. 1857 dróg żelaznych do towarzystwa prywatnego, mianowany inspektorem i członkiem zarządu kommunikacyi, a od roku 1852 członkiem rady ogólnej budowniczej. Prace jego naukowe znaczniejsze są: 1) Rozpoczęta przez ojca wielka *Mappa królestwa Polskiego* (w 8miu sekcyjach, 1832 roku); *Wzory rysunków topograficznych, ze słowniczkiem wyrazów w czterech językach* (Warszawa, 1837); 3) *Porównanie miar i wag polskich i zagranicznych*, jako drugie wydanie książki ojca, zupełnie przerobione i powiększone (1838); 4) *Rysunek słupów żelaznych wentowych*, podług którego takie słupy przy drogach bitych w całém królestwie w miejsce drewnianych zaprowadzone zostały (1842 r); 5) *Drogi żelazne w Europie* (Warszawa, r. 1844); 6) *Plan miasta stołecznego Warszawy* (1848); 7) *Mappa drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej*, na wielką podziałkę, trzema kolorami odbijana (roku 1850); 8) *Notice sur le projet d'un pont permanent sur la Vistule prés de Varsovie* (1858); 9) *Wisła, jej bieg, własności i spławność*, dzieło nieukończone, którego tylko wyszła część II r. 1861; 10) *Rozprawy*: O brukach warszawskich, o rachunkowości gospodarstw wiejskich i wiele innych w *Biblijotece Warszawskiej*; O uspławnieniu Wisły w *Rocznikach gospodarstwa krajowego*. — **Kolberg** (Oskar), brat poprzedzającego, urodził się 1815 roku w miasteczku Przysusze, w powiecie Opoczyńskim (wojew. Sandomierskiém). W r. 1824 wszedł do liceum warszawskiego, gdzie się kształcił aż do r. 1831, pobierając jednocześnie lekcyje fortepianu od Vettera, a później od Dobrzyńskiego. Przebywszy lat kilka w kantorze bankierskim w Warszawie, udał się r. 1835 do Berlina, gdzie lat dwa pracował nad nauką harmonii u Girschnera, a następnie u Rungenhagena; za powrotém do Warszawy, gdzie zamierzał wyłącznie poświęcać się muzyce, ujęty oryginalnością i dosadnością pieśni ludowej, począł melodyję jej chwytać i uwagę na nią zwracać, a przekonawszy się o wielkiém jej znaczeniu ogólném i wpływie na muzykę narodową, zupełnie się od r. 1840 zbieraniu i badaniu jej oddał, robiąc aż do obecnej chwili coroczne w tym celu po kraju wycieczki. W r. 1838—39 przyjął obowiązki nauczycielskie na Białej Rusi. W r. 1840 powrócił do War-

szawy, gdzie stale zamieszkał i od r. 1845 do 1858 był urzędnikiem w biurze drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, poczém, gdy kolej w prywatne przeszła ręce, oddany znów muzyce i literaturze, nie przestaje wzbogacać teki swej nabytkami z corocznych wycieczek, między któremi były także podróże do Szląska, Lipska i Krakowa w r. 1843, do Galicyi i Tatrów, Wiednia, Kroacyi, Tryjestu i Wenecyi w r. 1857, do Lwowa i Węgier r. 1861 i 63, na Wołyń i do Żytomierza w r. 1862. W tymże r. został członkiem towarz. muzycznego lwowskiego. Z kompozycyi jego wymieniamy: kujawiaki i mazury, istotném wniknięciem w naturę ludową tego tańca nacechowane, krakowiaki, walce, etiudy, fantazyje, marsz i kilka śpiewów i operetkę na słowa w części Lenartowicza, p. t. *Król pasterzy*, przedstawioną w teatrze warszawskim w r. 1859; obrazek ten dramatyczny osnowany jest na podaniu kujawskiém. Prócz niego ułożył jeszcze muzykę do innego obrazka: *Janek z pod Ojcowa* i posiada w tece operę *Wiesław* (słowa Seweryny Pruszakowej), wedle sielanki Brodzińskiego napisaną. Od r. 1842 począł już wydawać zebrane przez siebie pieśni; najprzód w formie nut muzycznych (w Poznaniu, w 5 zeszytach) z towarzyszeniem fortepianu, po czém umieszczał je w tenże sposób w *Przyjacielu Ludu*, w Lesznie wychodzącym, zkąd i do innych dzieł przeszły, a wreszcie od roku 1860 w Warszawie u Dzwonkowskiego w maleńkich zeszytach. W książkowym formacie wydał 1 seryję zbiorów swych, podług pewnego już systemu ułożoną, pod tyt.: *Pieśni ludu polskiego* (Warszawa, 1857 in 8-vo, w drukarni Jaworskiego), obejmującą dumy, pieśni poważne i tańce, w której na nader obszerną skalę zestawił mnóstwo waryjantów pieśni z różnych okolic. Obecnie, jak pisma publiczne doniosły, drukuje seryję I dzieła p. t.: *Lud*, które wkrótce wyjdzie z druku, i obejmuje pieśni, zwyczaje i t. d. pow. Sandomierskiego. Liczne artykuły Oskara Kolberga zamieszczone są w kilku także warszawskich pismach peryjodycznych, mianowicie w wychodzącym przez lat kilka pod redakcyją Józefa Sikorskiego *Ruchu Muzycznym* (późniejszym *Pamiętniku muzycznym i teatralnym*), oprócz tego zaś jest on jednym z bardzo czynnych współpracowników niniejszej *Encyklopedyi*, która zawdzięcza mu zwłaszcza różne życiorysy znakomitych muzyków i artykuły teoretyczne o wszystkich tej sztuki gałęziach.—**Kolberg** (Antoni), brat poprzedzającego, urodził się 1816 r. we wsi Machory pod Żarnowem, w pow. Opoczyńskim; po ukończeniu liceum warszawskiego, obok czego kształcił się w malarstwie pod kierunkiem professora Blanka i Brodowskiego, od r. 1837 przez lat trzy w akademii sztuk pięknych w Berlinie odbył kursa teorytyczne, malując zarazem praktycznie w pracowni nadwornego malarza prof. Wacha. Prócz obrazu *św. Jana Chrzciciela* do jednego z tamecznych kościołów, który na wystawie berlińskiej zyskał uznanie, wykonał tamże trzy obrazy kościelne wielkich rozmiarów, t. j. *Zwiastowanie N. Panny*, *Archanioł Michał pokonywający szatana* (z Rafaela) i *św. Piotra i Pawła*; wszystkie dla kościoła w Dojlidach pod Białymstokiem. Z tych ostatni wystawiony był czas jakiś w Warszawie. Za powrotem do Warszawy w r. 1840 wykonał parę jeszcze obrazów, między innemi *św. Trójcę* do fary w Warszawie, a nadto wiele portretów. W r. 1841 wystawił obraz *św. Emilii*, za który otrzymał medal srebrny klassy I-ej i w uznanie swego talentu fundusz na podróż do Włoch. Jakoż od r. 1842 do 48 bawił w Rzymie, zwiedził kilkakrotnie Bononiję, Florencyję i inne miasta, a w końcu Paryż, gdzie rok cały przebył. Z Rzymu nadesłał na wystawę warszawską kopiję słynnego obrazu Tycyjana: *Trzy Gracyje*; na miejscu zaś wystawił r. 1845 obraz *Żebraka rzymskiego z psem* (kolosalnej wielkości), zakupiony przez księżnę Leuchten-

bergską. Po powrocie do Warszawy, od r. 1849 celował malowaniem portretów. Po utworzeniu towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, wystawił kilka studyjów, jak: *Głowę starca, Bandy'ę włoskiego* i t. d., które zwróciły uwagę doskonałością rysunku, śmiałością i powagą w traktowaniu; wykonał także rodzajowe obrazy, jak: *Dziewczynkę opartą o klatkę* i *Chłopca uciekającego z drzewem z lasu.* Wykonał nadto, wspólnie z Karolem Marconi, freski w sali głównej towarzystwa kredytowego, mianowicie: 6 figur kolosalnych allegorycznych, przedstawiających 6 miesięcy (drugie 6 wymalował Marconi) i obraz *Nadania Ustawy towarzystwu przez cesarza Alexandra I w r. 1825*, mieszczący portrety ministrów ówczesnych, jak: Staszica, Mostowskiego, Lubeckiego, Zajączka, Zamoyskiego i t. d., nadto wiele pomniejszych figur allegorycznych. *F. H. L.*

Kolbertyny, rodzaj galonu szerokiego, który z Francyi do Polski wprowadzony został. „Zapewne na cześć sławnego we Francyi ministra tak nazwany," pisze Ł. Gołębiowski (*Ubiory w Polsce* Warszawa, 1830 r.).

Kolboki, w rzemiośle stolarskiém służą do fornirowania, to jest przyciskania fornirów do blindholcu. (Wykaz wyrazów technicznych dostarczonych do redakcyi *Encyklopedyi* przez zgromadzenie pp. stolarzy warszawskich).

Kolbuszowa, dawniej w województwie Sandomierskiém, powiecie Pilzneńskim, obecnie w Galicyi, obwodzie Tarnowskim położone miasteczko. Należało niegdyś do ordynacyi Ostrogskiej, której nastąpiony tu podział na familije, a raczej rozdarowanie dóbr 1753 r. przez Janusza Alexandra Sanguszkę, marszałka nadw. litew., ostatniego ordynata, znane jest pod nazwaniem *Tranzakcyi kolbuszowskiej.* O takową czynność zachodziły protestacyje: po długich nakoniec sporach i komissyjach, konstytucyja z r. 1766 zatwierdziła powyższą tranzankcyję pod pewnemi warunkami. Mieszkańcy zdawna trudnią się wyłącznie stolarstwem, tokarstwem i ślusarstwem, rozsyłając słynne swe wyroby w dalekie strony kraju. Pałac, lubo drewniany lecz wybornej budowy, zdobił to miejsce należące około 1790 r. do książąt Lubomirskich. Są tu ruiny zamku, r. 1769 przez konfederatów zburzonego.

Kolce, obrączka z kruszcu; kolce w łańcuchu albo ogniwa. Kolcami w dawnej Polsce zwano kolczyki, dla kształtu zawsze okrągłego. Kolca u sukni, znaczyło haftkę do zapinania. Kolca albo ogniwka w kolczej (ob.) zbroi. Bieganie do kolca, staropolskie wyrażenie, oznacza gonitwę do pierścienia. Niedźwiedziowi w nozdrze zakładają kolce; do niego przymocowany jest łańcuch, za którym go wodzą skomorochy (ob.) i zmuszają do pokazywania sztuk rozmaitych. *K. Wł. W.*

Kolchida, niegdyś kraj Azyi Mniejszej, obfitujący w owoce i wino, położony na wschodnim brzegu morza Czarnego (Pontus Euxinus), a stanowiący dziesiejszą rosyjską prowincyję Imerecyi wraz z Mingreliją i Guryją, słynął w odległej już starożytności jako ojczyzna Medei i cel podróży morskiej Argonautów (ob.), wszakże później dopiero lepiej został poznanym przez Greków, mianowicie od czasu założenia tam osad Milezyjskich. Z razu Kolchidowie własnych mieli królów; później dostali się pod rządy Mitrydatesa, króla Pontu; wreszcie otrzymali znów własnych książąt, którzy jednak hołdowali Rzymowi i daninę mu roczną składali. Najznakomitszém miastem było tu: Dioskuris, później Sebastopolis, a dziś Isgaur zwane, najgłówniejszą rzeką: Fazys (Phasis).

Kolco (Jan), ataman kozacki. Trudniąc się rozbojami nad Wołgą, skazany został na karę śmierci przez cara Iwana Groźnego; lecz r. 1579, na wezwa-

nie Strogonowych, udał się z Jermakiem((ob.) dla podbicia Syberyi. Brał udział w wielu bitwach i znacznie się przyczynił do zawojowania państwa Kuczuma. Po wzęciu jego stolicy i po ustaleniu panowania rossyjskiego od granic bereżowskich do Tobola, Kolco, z rozkazu Jermaka, udał się wraz z 50 towarzyszami do Moskwy, z ofiarowaniem Iwanowi carstwa Syberyjskiego i darów kosztownych, składających się z futer soboli, lisów czarnych i bobrów. Car przyjął łaskawie poselstwo, nagradzając je pieniędzmi, suknem i adamaszkami, wysłał natychmiast księcia Semena Bołchowskiego z 500 strzelców do Jermaka i polecił Kolcowi, ażeby wracając szukał przesiedleńców do kraju Tobolskiego. W r. 1583 przybył Kolco do Iskeru z darami carskiemi dla atamanów i szeregowców; Jermakowi zaś wręczył dwa pancerze, kubek srebrny i szubę z ramienia carskiego. W r. 1584 Jermak, na prośbę księcia Karacza, wyprawił doń, dla obrony od Nogajów, czterdziestu kozaków z atamanem Kolcem. Garstka ta idąc bez obawy na pomoc do mniemanych przyjaciół, zginęła wraz ze swym atamanem pod nożami zabojców, w ułusie Tarskim. *J. Sa...*

Kolcolist, ob. *Ostrokrzew*.

Kolcow (Alexy), rossyjski poeta ludowy, urodzony r. 1809 w Woroneżu; żadnego ukształcenia, prócz czytania i pisania, nie odebrał; lecz towarzysząc nieraz ojcu (który się trudnił hodowlą i sprzedażą bydła) do stepów, tak je polubił, iż we wszystkich prawie poezyjach jego widać, że był synem stepów, że te go wychowały i wykołysały. Zamiłowany w czytaniu, począwszy od klechd ludowych i romansopisarzów, czytał wszystko, co mu do rąk wpadło; poezyje Żukowskiego, Delwiga i Puszkina silnie na wyobraźnię jego działając, obudziły w nim chęć do pisania wierszy. Pierwsze jego próby poetyczne ukazały się (za staraniem Stankiewicza) r. 1831 w jedném z czasopismów moskiewskich. Tenże Stankiewicz wydał r. 1835 *Zbiorek poezyj* Kolcowa, który autorowi powszechną zjednał wziętość. Były to piesni w rodzaju ludowych pisane, po większej części nierymowane, lecz z zachowaniem wszędzie miary wierszowej; do niektórych z tychże muzyka była ułożona. Kolcow był prawdziwym poetą ludowym; urodzony pośród ludu, znał jego byt, jego potrzeby, biedę i radość, prozę i poezyję jego życia, a to wszystko w dźwięcznych i silnych wierszach wyraził. Kolcow umarł r. 1842. Kompletny zbiór jego poezyj wyszedł r. 1846, wraz z jego życiorysem, przez W. Bielińskiego napisanym. Następnie kilkakrotnie były przedrukowane. *J. Sa...*

Kölcsey (Franciszek), znakomity pisarz węgierski, ur. 1790 r. w Szödemeter, w komitacie Średnio-Szolnockim, w Siedmiogrodzie, potomek starożytnej i zamożnej rodziny szlacheckiej; kształcił się w kollegijum reformowaném w Debreczynie, gdzie już odznaczał się pilnością i rzadkiemi zdolnościami. W krótkim czasie poznał gruntownie literatury starożytne, francuzką, angielską i niemiecką. Znajomość z Kazeńczym szczególnie wpłynęła na szybki rozwój umysłowy młodzieńca; w 1809 r. powołany na sekretarza Tabuli królewskiej do Pesztu, zetknął się bliżej ze znakomitościami literackiemi stolicy, mianowicie z Pawłem Szemere. Naturalna ospa, którą odbył w wieku dziecinnym, pozbawiła go była jednego oka; jako więc niezdatny do wojska w tych czasach wojennych, tém gorliwiej oddawał się naukom. Pierwsze próby poetyczne Kölcsey'a pojawiły się w 1813 r., w *Kalendarzu damskim* Horvatha i w *Erdelyi museum*. Szczególnie starał się on w nowo budzącej się literaturze madziarskiej kształcić smak i bezprawidłowe dotąd formy; powszechne wzburzenie wywołane jego krytykami w *Tudomanyos gyujtemeny* i w saty-

rze, ogłoszonej w 1815 r. bez jego wiedzy w Peszcie, wnet atoli zraziły go na tej drodze i dopiero w 1826 r., na prośby Szemere'go, zaczął wspólnie z nim wydawać czasopismo: *Elet es irodalom* (Życie i Piśmiennictwo). Drukowane tu liczne artykuły Kölcsey'a, treści filozoficznej, ktytycznej i z historyi sztuk pięknych, potężny wywarły wpływ na rozwój literatury. Kölcsey był zarazem adwokatem, a jego mowy rządowe, oraz miane w sali komitatowej w Szathmar, gdzie 1829 r. mianowany został naczelnym notaryjuszem, należą do najlepszych tego rodzaju. Na sejmie od 1832—1836 r., stanowiącym epokę w historyi Węgier, jako deputowany komitatu Szathmarskiego był on najzręczniejszym mówcą i jednym z najcelniejszych ludzi stronnictwa liberalnego. Z tém wszystkiém w ciągu posiedzeń złożył swój mandat, ponieważ w kwestyi urbaryjalnej komitet udzielił mu instrukcyję nieliberalną. Po powrocie do Szathmar zajął się gorliwie napisaniem obrony swojego przyjaciela Wesseleny'ego (ob.), gdy wśród tej pracy śmierć go zaskoczyła (24 Sierpnia) 1838 r. Akademija węgierska zaraz w pierwszej chwili swego założenia mianowała go swoim członkiem. Zebrane jego pisma wydał jeszcze za życia w ośmiu tomach Paweł Szemere (Peszt, 1832—38); *Pamiętniki* wyszły dopiero w 1848 roku. *F. H. L.*

Kolcza, czyli *Kolcza zbroja*, inaczej *Kolczuga*, używana u nas powszechnie w XVI i XVII wieku, bierze nazwę od tego, że składała się z samych kolców, czyli ogniw misternie tak z sobą połączonych, iż stanowiła okrycie dostateczne, jak wówczas, przed kulą z muszkietu lub pistoletu, albo od strzał z żelezcem. Zbroja ta lekka, składała się z koszulki po pas, z rękawami tylko po niżej ramion i z czepca, który okrywał głowę i spadał na kark cały, zakrywając szyję od cięcia. Że jej używano najczęściej w turniejach i gonitwach, zwano ją przeto także *gończą*. Górnicki w *Dworzaninie* pisze: „Dawamy to Niemcom, iż w kolczy nikt lepiej nad nie, tak dużym siedzeniem, jako i fortelmi." Zbroje tego rodzaju bywały z kolców czyli kółek żelaznych czarno szmelcowanych, lub stalowych błyszczących, a nieraz cyzelowanych złotem. Kolcza wdziewała się na kaftan łosi lub z bawolej skóry. Najsławniejsze kolczugi i poszukiwane u nas były w Wenecyi wyrabiane. Miały zaletę lekkości, mocy i wykończenia artystycznego. Jazda polska, pancerna, nosiła zwykle kolczugi, gdy husarze używali żelaznych pełnych, lub stalowych pancerzy. *K. Wł. W.*

Kolczak (*Loncheres* Illig), rodzaj ssących szczurowatych, odznaczający się pokryciem ciała, zawierającém między włosem mniej lub więcej znaczną ilość kolców spłaszczonych, wązko lancetowatych, zresztą są do myszy najwięcej zbliżone. Znanych jest do dwudziestu gatunków, wszystkie żyją w Ameryce południowej.

Kolczate (*Erinaceidae*), w Belkiego *Mastologii* rodzina trzecia, rzędu poziomych (owadożernych), mieszcząca sam tylko rodzaj jeża, *Erinaceus* Lin.; ob. *Jeż*.

Kolczatka (*Echidna* Cuv., i *Tachyglossus* Illig), rodzaj zwierząt ssących, z rzędu jednoodchodowych, *Monotremata*, mających głowę zakończoną zeszczuplonym dziobowatym pyskiem cienką skórą powleczonym, bezzębnym, opatrzonym na podniebieniu szorstkiemi, twardemi, wstecz skierowanemi brodaweczkami; język glistowaty, wysuwalny, bardzo długi; konchy uchowe żadne; oczy małe; nogi krótkie o 5 palcach, krótkich, u przednich palce równe, u tylnych skrajne krótsze od innych, z małemi pazurami, na środkowych pazury wielkie, szponiaste, kopne; u samca na tylnych nogach ostroga koścista; ogon

bardzo krótki; kanał odchodowy wspólny; wierzch ciała pokryty kolcami, inne części włosem. Osobliwe te zwierzęta wraz z dziobakiem składają rzęd wyżej wymieniony, właściwy Nowej Holandyi. Zoologowie podają ich dwa gatunki: *E. hystoix* Cuv. i *E. setosa* Geof., których jednak gatunkowości niektórzy zaprzeczają i za odmiany jednego gatunku uważają. Są mieszkańcami Gallii i ziemi Van Diemen; żywią się owadami a szczególniej mrówkami, które podobnie jak mrówkojady łowią za pomocą wysuwalnego lepkiego języka; kopią nory z wielką łatwością i szybkością, w których się ukrywają. Prócz tego mało są znane ich obyczaje i sposób rozradzania się. Wielkość prawie jednakowa z dziobakiem (ob. *Jednoodchodowe zwierzęta*). *Wł. T.*

Kolczuga, ob. *Kolcza.*

Kolda (Jan z Żampachu), starszy, znakomity wojownik czeski, jeden z najwaleczniejszych wodzów stronnictwa narodowego, zwanego Taborytami; początkowo służył wojskowo w Węgrzech (**1442** i **43**), a w Polsce od **1455** do **1457** r. za króla Kazimierza, o czém wspomina Długosz (**II**, **164**, **169**, **192**, **206**). Jan Kolda był zamożnym ziemianinem, pochodził z rodu Berków Dubskich i Lipskich. Stale wojował przeciwko cesarzowi Zygmuntowi, a trzymając z królem Kazimierzem przeciwko Albrechtowi, przechowywał Polaków w swém mieście Nachodzie **1438** r. Należał do najgorliwszych przeciwników każdego kandydata do korony czeskiej, który nie skłaniał się do przyjmowania Wieczerzy Pańskiej pod dwiema postaciami. W r. **1434** z wojownika zamienił się w rozbójnika (jak się wyrażają niektórzy). Osiadł w Nachodzie, zkąd drogą do Szląska przez Kladsko robił zbrojne wycieczki aż do granic Morawii. W r. **1441**, oblężony przez starostę kralohradeckiego Jetrzycha (Eustazego) z Miletinka i książąt wrocławskiego, świdnickiego i innych, umknął z zamku. Na sejmie w Czasławi zawarto z nim ugodę, a on przyrzekł zaniechać dalszej walki. Niedługo jednak dotrzymał słowa; naprawiwszy swe warowne grody, począł wetować na Szlązakach spalenie zamku nachodskiego i miasteczka Skalic. Zburzył miasto Polkenheim (**1444** r.); ale Szlązacy dognawszy go pod Krzesowem, odnieśli nad nim zwycięztwo. W r. **1445** walczył w Polsce przeciwko zakonowi krzyżackiemu i jego oddział zaprowadzony do Prus, z powodu nieotrzymania żołdu podniósł rokosz przeciwko królowi Kazimierzowi i takowy dopiero w r. **1458** (na Zielone Świątki) został uspokojony. Kilka aktów, wydanych ze strony oddziału Jana Koldy, z powyższej przyczyny, w r. **1457**, znajduje się w biblijotece muzeum narodowego czeskiego. *Ad. N.*

Koldina (Paweł Krystyjan z), inaczej *Klatowski na Martinicach*, prawnik, poeta łacińsko-czeski; urodzony **1530**, zmarły **1589** r. Od r. **1558** do **1562** był professorem, a **1561** r. dziekanem wydziału filozoficznego uniwersytetu w Pradze; mianowany później kanclerzem, a potém konsulem (radnym) starego miasta Pragi. Wydał: *Prawa i ustawy ziemskie królestwa Czeskiego*; *Prawa miejskie królestwa Czeskiego* i t. d. (Praga, **1579**). *Ad. N.*

Kolding, miasto w Danii, w okręgu Ribe, prowincyi Jutlandyi, nad długą zatoką Koldingerfjord małego Bełtu, do której wpada tu rzeka Koldings-Aa czyli Königsau, odgraniczająca Szlezwig od Jutlandyi, trzy mile na południo-zachód od Fridericia odległe, ma szkołę nauczycieli, szpital, zaniedbany port i **3,000** ludności rzemiosłem się trudniącej. W zachodniej stronie leżą szczątki zgorzałego w r. **1808** zamku Koldinghuus, przedtém Ornsborg zwanego (to jest grodu orłów), który zbudowany w XIII wieku, częstą był siedzibą królów duńskich, z których zmarł tu w r. **1559** Chrystyjan III. Pod Kolding poraził w r. **1313** wojska królewskie zbuntowany Niels Oluffson; w Grudniu **1643** r.,

zadał Duńczykom klęskę Torstenson, wódz szwedzki, który w d. 4 Stycznia 1645 r. zdobył zamek. W Grudniu 1658 r. wzięli go szturmem Polacy pod wodzą Czarnieckiego. Nowszemi czasy zasłynęło miasto w d. 23 Kwietnia 1849 r. zwycięztwem, jakie tu odniosły wojska szlezwicko-holsztyńskie (niemieckie) pod wodzą generała Bonin nad Duńczykami, którymi dowodził generał Bülow, wsparty liczną artylleryją i korwetą z dwoma kanonierskiemi statkami na Koldingfjordzie.

Kolea, miasto w Algieryi, w departamencie Algierskim, o $6\frac{1}{2}$ mili od Algieru, a o $3\frac{1}{2}$ mili od Blidah, za zachód Metidży, na stoku południowym wzgórzy Sahel, broniących go od wiatrów północnych i zachodnich; budowane w dolinie nad rzeką Mazafran. Ludność wynosi około 2,500 mieszkańców, z których większa połowa krajowców. Styl miasta maurytański; domy są jednopiętrowe z tarasami; ulice dość regularne. W samym środku miasta znajduje się rynek trójkątny z lichemi sklepami, fontanną i dwoma małemi meczetami. Mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem i wyrobem materyj wełnianych. Całe miasto otoczone jest pysznemi ogrodami, gdzie rosną wszystkie owoce europejskie: czystych źródeł wielki dostatek. Pierwszy zdobył to miasto marszałek Valée d. 26 Marca 1838 r.; w d. 1 Maja 1841 r. zaszła tu ważna bitwa i napad Arabów został odparty. *F. H. L.*

Kolebka, *Kołyska*, sprzęt domowy, w którym się niemowlęta chowają i do snu układają. Bywają na biegunach, lub jak po chatach wiejskich, plecione z wiciny, zawieszone na sznurach u pułapu. Po domach staropolskich kołyski były trwałe, na stałej podstawie, z drzewa zgrabnie wyrobione, których właściwe pudło, dla dziecięcia przeznaczone, na sztyftach grubych łatwie kołysać się mogło. W podstawie mieściła się szuflada, na potrzebną bieliznę niemowlęcia. Takie kołyski przechowywano w rodzinach starannie i nie raz się zdarzało, że w swej kolebce kołysała sędziwa matrona prawnuki. U panów i zamożnej szlachty panował i tu przepych: kolebki wyrabiano z najdroższego drzewa, wykładane słoniową kością i perłową macicą, nieraz suto wyzłacano. Zygmunt August przesłał dla syna swej siostry Izabelli, królowej węgierskiej, kolebkę w złote kwiaty na dnie pomarańczowem. Rysiński 1619 r. przywodzi przysłowie: „W łóżko mały, a w kolebkę wielki:" czyli że z chłopca wyrosł, ale męża nie dorosł. *K. Wł. W.*

Kolebka, gatunek jednego z najdawniejszych pojazdów w Polsce. Wspominają o nim kronikarze nasi w czasach jeszcze Piastowskich, lubo w nich tylko królowe i niewiasty same jeździły, gdyż mężczyzni tylko konno odbywali wszelkie drogi i przejażdżki. Maluje to nam dobrze Górnicki, w *Dziejach*, gdy pisze o Zygmuncie Auguście: „Król na koń, a królowa do kolebki wsiadła." Nazwę swoją wzięły od kolebania się, czyli kołysania, gdyż pudło z siedzeniem zawieszone było na łańcuchach, później na pasach skórzanych, wielorybiemi zwanych, lub z innej skóry w kilkoro dla mocy złożonych. Starowolski w czasach Zygmunta III mówi: „Pierwej proste wozy i rzadkie kolebki na łańcuszkach zawiesiste między szlachtą bywały." Z rozmnożonym zbytkiem, coraz kolebki wystawniejsze się okazywały. Siedzenia wybijano aksamitem i passamonami złocistemi. Ciągnęły je zwykle dwa, później zaprzęgano po cztery i po sześć koni, strojnie przybranych. Przepych ten mnożyły kobiety u nas, ze zgubą majątków rodzinnych. Obruszony takim zbytkiem i marnotrastwem wymowny Piotr Skarga, woła z ambony w jednym z kazań swoich: „Te białogłowy polskie końca swojej pychy nie znają; jedna drugiej nie ustąpi w szacie, w kolebkach, w sześci koniach i służebnicach. Pychę tę poniży Bóg

pogańską niewolą, w której was miasto złotych kolebek, na kolasach powloką.” Srebrną kolebkę miała królowa Bona. Kiedy którą z dam chciano uczcić, mężczyzna acz znakomity nie poważył się usiąść obok w kolebce, lecz na stopniu jej tylko stawał. Kolebki, które nazywano także kolasami (ob.), że na kołach się toczyły, były większe i mniejsze, to jest podwójne lub poszóstne. Jak aksamitem wybijano ich pudła, tak zamiast skórzannych fartuchów, używano za okrycie opon z aksamitu. Nazwa ta dawna kolebek, dopiero za czasów Augusta III przygłuchła, gdy się pojawiły różnego rodzaju daleko wytworniejsze pojazdy. *K. Wł. W.*

Kolebka, rodzaj łapki na niedźwiedzia, zakradającego się do miodu w barci, ob. *Bartnictwo.*

Kolec (w botanice), ob. *Cierń.* Kolce tém się różnią od cierni, że wyrastają z kory i dla tego bez uszkodzenia rośliny dają się oddzielić. Kolce u zwierząt są wyrobami skóry, ob. *Skóra* i *Włosy.*

Kolej leśna, obieg, czas, od powstania lasu aż do jego odnowienia. Tak w zagospodarowaniu *wysokopiennem, połączonem, niskopiennem* i *plądrującem*, można przyjąć rąbność czyli kolej leśną dłuższą lub krótszą, w miarę jak w dłuższym lub krótszym czasie cały las zużyć zamierzamy. Kolej leśna przyjmuje się: 1) dla lasów *wysokopiennych*: dębowych, na lat 120 — 180; bukowych, 90 — 120; iglastych, 80 — 120: klonowych, wiązowych, jesionowych, grabowych, olszowych, brzozowych, lat 60. 2) Dla lasów *niskopiennych:* dębowych, bukowych, klonowych, wiązowych, jesionowych, grabowych, lat 20 — 30, do 45; brzozowych i olszowych lat 20 do 30; osinowych i wierzbowych 15 — 20; chrustowych, od 5 do 10 lat. Kolej lasów wysokopiennych dzieli się na 10, 20, 25 i 30-letnie okresy (peryjody); niskopiennych wprost na lata. Dla każdego z tych okresów wskazuje się pewna przestrzeń obrębu, która w tym okresie lat ma być odmłodnioną. W gospodarstwie wysokopiennem nazywamy tę przestrzeń *okręgami gospodarczemi*, w gospodarstwie niskopiennem, *porębami.*

Kolej sztuczna albo *Ścieżka dyłowa*, rów półokrągły, 3 stóp szeroki, $1\frac{1}{2}$ stóp głęboki, wyłożony wewnątrz drzewem kraglakowém, w którym z gór wysokich drzewa spuszczają.

Koleje żelazne. *Rys historyczny wynalazku i rozwoju kolei żelaznych.* Jakkolwiek machiny parowe używane na kolejach żelaznych, czyli tak zwane lokomotywy, są w układzie swoim nierównie prostsze od machin stałych, jednak wynalazek tych ostatnich znacznie wyprzedził praktyczne użycie pierwszych; tysiączne fabryki poruszane już były siłą pary, statki parowe od lat dwudziestu przerzynały morza obu półkuli, zanim jazda na kolejach żelaznych przeszła z dziedziny teoryi na drogę praktycznego rozwoju. Przyczyna tego leży w warunkach specyjalnych, jakim winna zadosyć czynić machina parowa, aby mogła być użytą do przewozu ludzi lub towarów. Do samego początku obecnego stulecia jedynie znane i używane były machiny parowe z kondensacyją; w tym stanie niepodobna było myśleć o zastosowaniu ich do jazdy, gdyż ogromna ilość wody potrzebna do kondensacyi, obciążała je do tego stopnia, że zaledwie same poruszaćby się mogły. Dla rozwiązania tego zadania należało wynaleść silnik, któryby przy niewielkiej objętości i ciężarze posiadał stosunkowo znaczną siłę. Te przymioty posiada machina parowa o wysokiém ciśnieniu, lecz że wynalazek jej datuje się dopiero od 1801 roku, przeto i zastosowanie pary do przewożenia ciężarów, od tej dopiero epoki rozwijać się zaczęło. Uwagi te nie przeszkodziły jednak wielu mechanikom zaj-

mować się tą kwestyją znacznie wcześniej, a jakkolwiek prace ich nie doprowadziły bezpośrednio do żadnego pomyślnego rezultatu, nie można odmówić im pewnej zasługi, choćby dla tego tylko, że postawiły zadanie we właściwych warunkach, wskazując trudności, jakie przedewszystkiem usunąć należało. W 1759 r. Robinson, podczas gdy był jeszcze uczniem uniwersytetu w Glasgowie, pr. ponował użycie pary do obracania kół powozowych; w 1784 r. James Watt otrzymał przywilej na machinę parową z kondensacyją, przeznaczoną do tegoż celu, lecz obaj ci uczeni przewidując trudności wykonania, pozostawili swe wynalazki w stanie projektów. Mniej przewidującym był francuzki inżynier Cugnot, który wiele lat poświęcił bezskutecznym próbom na tej drodze: zbudowany przez niego wóz parowy, przeznaczony początkowo do przewozu zapasów artylleryi, znajduje się w paryzkiém konserwatoryjum sztuk i rzemiosł. Machina parowa tego przyrządu jest o pojedyńczém działaniu, z dwoma walcami pionowemi, kommunikującemi kolejno z powietrzem zewnętrznėm i z parą wywiązywaną w kotle kulistym, spłaszczonym, ogrzewanym przez ognisko z nim współśrodkowe. Cały przyrząd spoczywa na trzech kołach, z których przednie jest poruszane przez machinę, dwa zaś drugie utrzymują równowagę. Machina parowa o pojedyńczym skutku, która nie dała się zastosować do statków parowych, okazała się tém bardziej niedostateczną do przewozu na lądzie; przytém Cugnot nie pomyślał o zapasie wody, tak że po wyczerpaniu kotła, należało się zatrzymywać, napełniać go i czekać zanim utworzy się para, posiadająca dostateczną prężność. Gdy nadto wóz ten tak trudnym był do kierowania, że w jednej z prób wpadł na murowany parkan i obalił go, zaniechano dalszych na tej drodze usiłowań, a zadanie jazdy parowej, uznane za niepraktyczne, przestało zajmować umysły mechaników. Po wynalezieniu machin o wysokiém ciśnieniu przez Amerykanina Evansa, angielscy mechanicy Trevithick i Vivian spostrzegłszy, z jaką łatwością machiny te użyte być mogą do przewożenia ciężarów, po kilku próbach wybudowali lokomotywę, przeznaczoną do jazdy na zwyczajnych drogach i otrzymali na nią patent wynalazku. Lokomotywa ta, o czterech kołach, składała się z machiny parowej, spoczywającej wraz z kotłem na silném wiązaniu żelaznėm, opartém na osi kół tylnych; tłok walca parowego, poziomego, za pośrednictwem drąga korbowego, korby i kół zębatych, wprawiał w ruch obrotowy każde z osobna koło tylne; koła zaś przednie, zwykłej budowy, obracały się wolno we wszystkich kierunkach. Dla skręcenia na prawo lub na lewo, stosownie do kierunku drogi, maszynista mógł wstrzymać zazębienie działające na jedno z kół poruszających, a wtedy drugie działając samo, nadawało lokomotywie żądany kierunek; wreszcie hamulec przyłożony do koła zamachowego machiny, pozwalał miarkować prędkość przy spadkach lub zatrzymywaniu się. Przyrząd Trevithick'a i Viviana przedstawiał wiele dowcipnych kombinacyj organów ruchu, lecz nie pokonywał jeszcze trudności nieodłącznych od jazdy siłą pary po drogach zwyczajnych. Ogromne tarcie zachodzące na powierzchni kół, stanowiło główną jego wadę; tarcie to na najlepszych drogach stanowi opór wyrównywający 0,04 przewożonego ciężaru, a przy małej pochyłości 3 na sto, wznosi się już do 0,07 Użycie silniejszych machin nie usuwa tej niedogodności, gdyż z powiększeniem siły powiększa się prawie proporcyjonalnie i ciężar przyrządu. Oprócz tego wstrząśnienia i uderzenia, których na najrówniejszych nawet drogach bitych nie można uniknąć, pociągają za sobą częste psucie się i niedokładny bieg różnych części przyrządu. Po długich też próbach, wynalazcy straciwszy nadzieję przezwyciężenia wspomnionych przeszkód, porzucili projekt jazdy paro-

wej po drogach zwyczajnych, lecz pragnąc skorzystać w jakikolwiekbądź sposób ze swego wynalazku, wystarali się o przywilej budowy lokomotyw przeznaczonych do obsługi kopalń węgla i mających się poruszać po szynach żelaznych, jakie już oddawna w kopalniach tych używane były. Że do odkrycia tego większej nie przywiązywali wagi i nie zastosowali go na obszerniejszą skalę, pochodziło to z błędnego, lecz upowszechnionego naówczas mniemania, że przyleganie kół do szyn żelaznych jest zbyt małe, aby zapobiedz ślizganiu się i że tém samém pociągi ze słabą tylko prędkością mogłyby się poruszać. Drogi z kolejami sztucznemi znane już były oddawna w Anglii i używane tam głównie, gdzie szło o przewożenie końmi znacznych ciężarów na małą odległość; szyny składały się pierwiastkowo z bali dębowych lub sosnowych, ułożonych w dwa rzędy równoległe; następnie, z powodu szybkiego zużywania się ich, zaczęto pokrywać je płytami żelaznemi, wreszcie w 1738 r. zastąpiono je przez szyny żelazne lane, z brzegami zagiętemi ku górze, celem zapobieżenia wyjścia kół z kolei. Gdy jednak szyny podobnej budowy zanieczyszczały się łatwo przez kurz i piasek, zastąpiono je w 1789 r. przez szyny zupełnie gładkie, a natomiast koła opatrzono wrębami od strony wewnętrznej, jak to po dziś dzień ma miejsce; nareszcie zamiast żelaza lanego, zaczęto używać na szyny żelaza walcowanego, jak tylko postępy metallurgii dozwoliły produkować je tanim kosztem. Lokomotywy przeznaczone przez Trevithicka i Viviana na koleje, w podobny sposób urządzone, nie wiele się różniły od opisanych poprzednio, a kursować mających po zwyczajnych drogach; dodano tylko niektóre przyrządy, mające zapobiedz mniemanemu ślizganiu się kół po szynach. Uprzedzenie to, nie poparte żadném doświadczeniem, lecz przyjmowane przez ówczesnych inżynierów z góry jako pewnik, opóźniło rozwój kolei żelaznych o lat dziesięć, które użyto wyłącznie prawie na pomysły i próby rozmaitych urządzeń, zmierzających do pokonania urojonej przeszkody, to jest braku dostatecznego tarcia pomiędzy kołami a szynami. Tak np. Trevithick radził robić nacięcia na powierzchni kół, a nawet przy większych ładunkach osadzać na kole haki zaczepiające o ziemię obok szyn; w lokomotywach budowanych przez Blenkinsopa w 1811 r., tłok machiny parowej obracał koło zazębiające z drągiem zębatym, położonym pomiędzy szynami, cztery zaś koła idące po szynach obracały się wolno i unosiły tylko ciężar machiny; w okolicach Newcastle w Anglii i w Saint-Etienne we Francyi, używano w kopalniach lokomotyw systemu Chapman'a, w których machina parowa obracała rodzaj kołowrotu, na który nawijał się sznur, przywiązywany od czasu do czasu do stałych punktów, umieszczonych pomiędzy szynami; Brunton wreszcie projektował użycie szczudeł, poruszanych kolejno przez machinę parową i popychających lokomotywę z tyłu, na podobieństwo tylnych nóg konia. Nareszcie w 1813 r., inżynier Blackett przedsięwziął doświadczenia, od których zacząć było należało, w celu przekonania się, jak wielką ilość pary traci się przez ślizganie kół po szynach. Cały szereg tych doświadczeń okazał, że przy dostatecznym ciężarze lokomotywy, tarcie zachodzące na najgładszych nawet szynach, jest zupełnie wystarczające do wprawienia w ruch nietylko samej machiny, lecz najcięższych nawet pociągów. Tak niespodziewany rezultat, obalając od razu ustalone od lat wielu uprzedzenie, uprościł znakomicie zadanie jazdy parowej i otworzył nową erę dla kolei żelaznych. Nie upłynął rok od ogłoszenia wypadków z doświadczeń Blacketta, gdy pierwsza lokomotywa, zbudowana w warsztatach Stephensona, rozpoczęła bieg po gładkich szynach w kopalniach węgla w Killingworth; nieco później Stephenson i Dodd ulepszyli pierwotny mo-

del, czyniąc go więcej praktycznym w użyciu, jednak z tém wszystkiém lokomotywy ówczesne nie robiły więcej jak sześć wiorst na godzinę. Tu wspomnieć wypada, że jakkolwiek w Liverpool wzniesiono wspaniały posąg Stephensonowi, jako głównemu wynalazcy lokomotyw, jednakże nie odmawiając wielkich zasług człowiekowi, który pracą i genijuszem stanął w rzędzie najpierwszych inżynierów Anglii, przyznać należy, że w głównych częściach lokomotywy Stephensona nie różniły się od tych, jakie przed dziesięciu laty budowali Trevithick i Vivian. Kocioł lokomotywy Stephensona miał kształt walca, długości stóp 8, a średnicy stóp 6; wzdłuż niego przechodziła wewnątrz rura żelazna, średnicy około 2 stóp, służąca za ognisko. Na kotle ustawione były dwa walce parowe, których tłoki poruszały dwie osie kół; ruch tłoków odbywał się na przemian dla uczynienia biegu machiny o ile można jednostajnym; lokomotywa spoczywała na sześciu kołach, a dla powiększenia przylegania do szyn, osie były połączone z sobą pierwiastkowo za pomocą łańcucha bez końca, następnie zaś za pomocą drągów korbowych. Jakkolwiek wiele jeszcze brakowało lokomotywom Stephensona w porównaniu z dzisiejszemi, jednak wyższość ich nad silnikami żywotnemi była już o tyle widoczną, że użycie ich w przemyśle do przewożenia ciężarów, a głównie węgla kamiennego, zaczęło się rozpowszechniać w Anglii i Francyi. Mała ich prędkość, wynosząca w najlepszych razach milę na godzinę, nie pozwalała myśleć o użyciu lokomotyw do jazdy passażerskiej, i taki stan rzeczy trwał prawie bez zmiany aż do r. 1829, w którym jedna zmiana, dokonana w budowie kotła, pozwoliła osiągnąć prędkość dziesięć razy większą, a tém samém otworzyła szerokie pole zastosowaniom jazdy parowej, która od tej epoki rzeczywiście zajęła miejsce pomiędzy najobfitszemi w skutki wynalazkami. W 1827 r. właściciele pokładów węglowych w Saint-Etienne, w południowej Francyi, otrzymali upoważnienie do urządzenia drogi żelaznej, w celu przewożenia węgla do Lugdunu; ponieważ naówczas nie budowano jeszcze we Francyi lokomotyw, przeto współka wspomnionej kolei żelaznej sprowadziła z warsztatów Stephensona w Manchester dwie lokomotywy, z których jedna odesłaną została do Lugdunu i miała służyć za model, podług którego dyrektor współki Seguin miał budować większą ich ilość. Przy próbach przekonano się, że lokomotywa angielska nie mogła ubiedz, z odpowiednim dla niej ładunkiem, nad sześć wiorst na godzinę. Starając się o powiększenie tej prędkości, Seguin odkrył z łatwością, że główną ku temu przeszkodą był przyjęty dotychczas kształt kotła. Siła machiny parowej zależy od ilości pary utworzonej w danym czasie, ta zaś ilość jest proporcyjonalną do powierzchni ogrzewanej kotła; że zaś powierzchnia ta w kotłach Stephensona była niedostateczna, przeto zadanie powiększenia siły, a tém samém prędkości lokomotyw, sprowadzało się do wynalezienia środka powiększenia powierzchni ogrzewalnej kotła, tak jednak, aby wymiary jego nie przechodziły pewnych granic. Zadanie to najzupełniej rozwiązał Seguin przez wynalazek kotłów rurowych. W kotłach tych wpośród massy wody przechodzi wielka ilość rur małej średnicy, któremi płomień i dym dostają się z ogniska do komina; tym sposobem cała powierzchnia tych rur i część powierzchni kotła stanowią powierzchnię ogrzewalną, która w lokomotywach zwykłych wymiarów dochodzić może do 1,000 lub więcej stóp kwadratowych. Początkowo liczba rur w kotłach wynosiła 43, następnie powiększono ją do 75, a wreszcie do 125. Pozostawała jeszcze druga trudność do zwalczenia: na lokomotywach nie można było używać wysokich kominów ciągowych, tak z uwagi na stateczność przyrządu, jako też na szczupłość miejsca przy przejazdach w tunelach,

gdy tymczasem dla otrzymania potrzebnej ilości pary potrzeba było silnego ciągu, aby spalić w danym czasie znaczną ilość paliwa. Seguin pokonał tę trudność, umieszczając po za ogniskiem, a następnie w kominie wentylator, wprawiany w ruch przez lokomotywę i sprawiający silny ciąg sztuczny, który pozwalał otrzymywać do trzech tysięcy funtów pary na godzinę, w kotle długim na 10 stóp i około 3-ch stóp średnicy, z 40 rurami średnicy $1^2/_3$ cala. Wentylator Seguina jakkolwiek dobrze odpowiadał zamierzonemu celowi, jednak powiększał komplikacyję machiny i wkrótce ustąpił miejsca nowemu przyrządowi, zastosowanemu do lokomotyw przez Stephensona. Nowy ten środek powiększenia ciągu polegał na wpuszczeniu w komin, rury odprowadzającej parę zużytą w obu walcach, która posiadając wielką prędkość, działała nakształt tłoka pompy i pociągała za sobą produkta spalenia. Kotły rurowe, wprowadzone do Anglii w 1830 r., w połączeniu zo sztucznym ciągiem, stanowią główne ulepszenia lokomotyw, bez których niepodobnaby było osiągnąć prędkości, jaką obecnie na kolejach żelaznych podziwiamy. Jednym z najważniejszych peryjodów w historyi jazdy parowej, jest budowa kolei żelaznej z Liwerpool do Manchester: ona bowiem była przekonywającym dowodem, że po ulepszeniach, o których powyżej mówiliśmy, drogi żelazne przedstawiają najkorzystniejszy środek przewozu lądowego, tak pod względem kosztów jak i oszczędności czasu; z tego to powodu wspomnimy tu pokrótce o przyczynach, które wywołały budowę tej drogi. Aby pojąć stan srodków przewozu przed kilkudziesięciu laty, wspomnijmy, że pominąwszy nawet transporta towarowe, ujeżdżające po najlepszych drogach nie więcej nad 30 wiorst dziennie, podróżni udający się z Londynu do Paryża, potrzebowali na to tygodnia czasu, z Londynu do Edynburga dwóch tygodni, z Petersburga do Paryża 16 do 20 dni przy całym możliwym pośpiechu. Obecnie dwie pierwsze podróże ukończyć można wygodnie w kilkanaście godzin, ostatnią zaś w dni cztery. Liverpool i Manchester, te dwa główne ogniska handlu angielskiego, nie miały przed 90 laty innej kommunikacyi nad drogę tak przykrą, że przy wysokiej cenie transportów można było przewozić nią tylko takie towary, które przy małej objętości i wadze przedstawiały stosunkowo znaczną wartość. O przewozie ciężkich i tanich produktów, jak żelazo, węgiel kamienny, ani myśleć było można; pomimo ogromnych ilości węgla, jakie zużywały fabryki mancherszterskie, obfite jego pokłady, położone o 15 wiorst od miasta, nie były exploatowane dla braku środków przewozu. Właściciel tych pokładów książe de Bridgewater, przy pomocy inżyniera Brindley, kazał przekopać kanał noszący jego nazwisko, a szybkie powodzenie i wysokie zyski, jakiemi przedsięwzięcie to uwieńczone zostało, wzbudziły w całej Anglii popęd do przedsiębierstw tego rodzaju, tak, że w kilkanaście lat cały kraj pokrył się siecią dróg wodnych, których długość razem wzięta, wynosiła do 1,500 wiorst. Olbrzymie roboty tego rodzaju nie mogły być inaczej wykonane, jak połączonemi siłami wielu osób, to jest przez współki na akcyje. Współki te osiągnęły wkrótce wielkie zyski, gdyż pomimo dosyć wysokiej taryfy, przemysłowcy mieli jeszcze widoczną korzyść przesyłając towary drogą wodną, a tym sposobem drogi lądowe przyszły do zupełnego upadku. Lecz wkrótce właściciele kanałów widząc niejako w swym ręku monopol tego rodzaju kommunikacyi, zaczęli pod różnemi pozorami podwyższać taryfę pierwiastkowo przez rząd zatwierdzoną, a pomimo to, nie obawiając się konkurencyi, administratorowie współek mniej zwracali uwagi na akuratne wykonywanie zobowiązań, przez co niejednokrotnie kupcy i przemysłowcy narażeni byli na znaczne straty. Podobne nadużycia wywołały liczne skargi

w parlamencie; gdy te jednak pozostawały bez skutku, prywatni przedsiębiercy zaczęli sami przemyślać nad środkami zaradzenia złemu i na meetingu odbytym w tym przedmiocie w Liverpoolu w 1826 r., uznano za najstosowniejsze wybudować kolej żelazną do Manchester, na co parlament dopiero w końcu 1828 r. udzielił pozwolenie. Roboty prowadzone były nadzwyczaj energicznie, każdy bowiem interesowany w tém przedsięwzięciu nie szczędził kapitałów, tak że w następnym roku droga była prawie ukończona. Liverpool, położony blisko ujścia rzeki Mersey do morza Irladzkiego, jest portem, do którego zawija największa liczba okrętów z płodami nowego świata, a Manchester jedném z pierwszych miast fabrycznych, w którém płody Ameryki, a głównie bawełna, przerabiają się. Ztąd też licząc na ciągły przewóz towarów, przeznaczono tę drogę wyłącznie dla pociągów towarowych. Gdy kolej żelazna była na ukończeniu, przedsiębiercy porzucili zamiar użycia koni do przewożenia po niej transportów, jak to pierwiastkowo było w projekcie i postanowili zastosować do tego celu siłę pary. W owym czasie machiny parowe były w dwojaki sposób używane do przewozu ciężarów: albo w postaci lokomotyw, albo też w postaci machin stałych, obracających kołowroty, na które nawijała się lina, przyczepiona do pociągu. Dla uczynienia wyboru pomiędzy temi dwoma systematami wyznaczono oddzielną kommissyję, która po zbadaniu miejscowych okoliczności wnioskowała, że jakkolwiek oba sposoby pod względem technicznym i pod względem kosztów urządzenia, równe przedstawiają dogodności lub wady, jednak ze względu na koszta exploatacyi należałoby dać pierwszeństwo machinom stałym. Przeciw temu wnioskowi kommissyi powstał Stephenson, inżynier współki budującej drogę, który tak rozumowaniem jak i dowodami czerpanemi z doświadczenia dowiódł wyższości lokomotyw i skłonił zarząd współki do odrzucenia projektu machin stałych, wbrew wnioskowi kommissyi. Gdy szło następnie o wybór najlepszego systematu lokomotyw, ogłoszono publiczny konkurs, z nadmienieniem, że wynalazca lokomotywy, któr. uznaną zostanie za najlepszą, oprócz nagrody 500 fun. szterlingów (około 21,000 złp.), otrzyma obstalunek całego potrzebnego taboru. Warunki do konkursu były następujące: 1) Lokomotywy sześciokołowe nie mają ważyć więcej nad 6 tonn (około 150 centnarów) i na drodze poziomej powinny z prędkością 16 wiorst na godzinę ciągnąć ładunek wynoszący 20 tonn (około 500 centnarów), licząc w to zapas wody i węgla. 2) Gdyby lokomotywa ważyła 5 tonn, powinna z powyższą prędkością ciągnąć ładunek 15 tonn. 3) Lokomotywy czterokołowe powinny ważyć około 4 ½ tonn; wreszcie: 4) Cena jednej lokomotywy nie może być wyższą nad 3,500 rsr. Konkurs odbył się w Paźd. 1829 r. w obecności wybranych sędziów, akcyjonaryjuszów i wielkiej liczby ciekawych; z pięciu przedstawionych lokomotyw, pochodzących z fabryk angielskich, sędziowie przyznali pierwszeństwo lokomotywie Stephensona, *Rakieta*, która ważąc 4 ⅓ tonn, ciągnęła ładunek 13 tonn, z prędkością 3 ½ mil naszych na godzinę, a bez ładunku dosięgała prędkości 40 wiorst. Jednocześnie przekonano się, że po pochyłościach, nie przenoszących pewnej granicy, lokomotywy mogą poruszać się bez ślizgania. Wypadki te, dowodzące że przy stosownej budowie lokomotyw można osiągnąć prędkości, które dotąd uważane były za niemożliwe na kolejach żelaznych, skłoniły kompaniję kolei liverpoolskiej do urządzenia nietylko pociągów towarowych lecz i osobowych, a ogromny ruch i świetne powodzenie tej drogi nadały popęd budowie innych linij, nietylko w Anglii lecz i na stałym lądzie Europy. Ameryka poszła wkrótce za przykładem Europy i w ubiegłych trzydziestu kilku latach koleje

żelazne zrobiły tak wielkie postępy, jakie tylko wynalazek prawdziwie ważny i użyteczny dla ludzkości uczynić może. Dla uzupełnienia historyi dróg żelaznych, pozostaje nam wskazać pokrótce stopniowy ich rozwój i stan obecny w rozmaitych krajach Europy i innych części świata. — *Anglija.* Wkrótce po ukończeniu drogi żelaznej z Manchester do Liverpool, zaczęto budować inne i w kilka lat Anglija pokryta została siecią kolei żelaznych. Pomiędzy niemi odróżnić można wielką arteryję idącą z południa na północ, od Brighton do Edymburga i przechodzącą przez Londyn, Birmingham, York i Newcastle; łączą się z nią linije: z Birmingham do Liverpool, z Liverpool do Manchester i do Lancastre. Kilka linij poprzecznych łączy morze Północne z oceanem: jedna z Sunderland do Carlisle przechodzi przez Newcastle, druga łączy bogate okolice pomiędzy Hull, Manchester, Liverpool i Leeds; trzecia wreszcie łączy Douvres i Bristol, przechodząc przez Londyn i Bath. Wschodnia część kraju posiada oddzielną liniję kolei żelaznych zwaną północną-wschodnią. Wreszcie wszystkie znakomite kopalnie i okolice fabryczne połączone są pomniejszemi odnogami dróg żelaznych, z głównemi linijami lub kanałami. W Szkocyi górzysta natura kraju stanowiła ważną przeszkodę w zakładaniu dróg żelaznych, i dla tego oprócz jednej ważnej linii z Glasgowa do Edynburga i kilku pobocznych, nie znajdujemy innych zasługujących na wzmiankę. To samo rzec można i o Irlandyi, jakkolwiek przyczyna mniejszego rozwoju dróg żelaznych nie leży tam w przeszkodach stawianych przez naturę.—Za przykładem Anglii najpierwsza poszła *Belgija* w urządzeniu dróg żelaznych; prawo zatwierdzające główną ich sieć, obecnie całkowicie ukończoną, wydane zostało w **1834** roku. Dwie główne linije, z któremi łączy się wiele odnóg drugorzędnych, przerzynają kraj z północy na południe i ze wschodu na zachód. Linija poprzeczna, z Ostendy do Verviers, przedłużona do Kolonii, ułatwia handel z Angliją i Niemcami; druga zaś z Antwerpii do Mons, łączy Belgiję z Francyją i Hollandyją. Wreszcie linija poprzeczna idąca z Bruxelli przez Namur i Arlon, łączy się z kolejami luxemburgskiemi i stanowi najprostszą drogę z Bruxelli do Metz, Nancy i Strasburga. Belgijskie koleje żelazne, budowane po większej części podług jednego planu z góry obmyślanego, kraj zawdzięcza incyjatywie ministrów: Rogier, Lebeau i Nothomb, tudzież talentom inżynierów: Simons, Ridder, Masui i innych — *Francyja.* Zaprowadzenie kolei żelaznych we Francyi napotykało przez długi czas opór tak ze strony osób stojących u steru rządu, jako też ze strony osób zajmujących ważne stanowiska w świecie naukowym; jeden z deputowanych, który badał koleje żelazne angielskie, dowodził z trybuny w **1834** r., że one są tylko zabawką użyteczną w małej liczbie przypadków; minister skarbu utrzymywał, że ceny żelaza wyższe we Francyi niż w Anglii, będą zawsze stały na przeszkodzie budowie kolei żelaznych, wreszcie jeden z uczonych obliczał à priori, że temperatura w tunelach nie będzie wyższą od 8^0 Réaumura i że przy nagłem przyjściu od temperatury zewnętrznej, podróżujący podlegać będą różnego rodzaju chorobom. Z tych to powodów w końcu **1834** roku Francyja posiadała zaledwie **266** kilometrów, a w sześć lat później nie więcej jak **500** (**1** kilometr ma **3.281** stóp rossyjskich, czyli wyrównywa **0,937** wiorsty). Dopiero w **1842** roku izby zatwierdziły projekt rządowy, dekretujący urządzenie ogólnej sieci dróg żelaznych, który jakkolwiek przedstawiał pewne wady, stanowił przecież całość, jakiej brakowało przy budowie dróg angielskich i niemieckich. Wykonanie tego projektu, opóźnione przez kryzys finansową w **1847** r., a przez rewolucyję lutową w roku następnym, dokonane

zostało w największej części za cesarstwa, jak tego dowodzą następujące cyfry:

Od 1823	do 1828 r.,	udzielono koncessyje na	142 kilom.,	a wykonano	18	kilom.
„ 1828	„ 1842	„	„ 806	„	569	„
„ 1842	„ 1852	„	„ 3,112	„	2,989	„
„ 1852	„ 1858	„	„ 9,810	„	3,882	„

Obecnie Francyja posiada wspaniałą sieć kolei żelaznych, wynoszącą około 14,000 kilometrów łącznej długości. Pomiędzy niemi najważniejsze są dwie linije, dzielące kraj na dwie części: jedna idzie z Hawru do Marsylii przez Rouen, Paryż i Lugdun, druga z Brest do Strasburga przez Rennes, Paryż i Nancy; obie są niezmiernie ważne tak pod względem stosunków międzynarowych, jako też pod względem handlowym i strategicznym. Kolej żelazna północna, schodząca się w Paryżu z liniją idącą z Hawru do Marsylii, łączy morze Północne ze Śródziemném, wreszcie do pierwszorzędnych należą linije: z Paryża do Nantes przez Orlean, z Paryża do Bordeaux i Bayonny, wreszcie z Paryża do Mulhouse i Bazylei. Wszystkie te główne arteryje w związku z pomniejszemi odnogami łączą wszystkie znakomitsze porty, miasta i okolice fabryczne i przemysłowe tak ze stolicą jako też z punktami, w których płody i wyroby francuzkie znajdują odbyt. Pomimo to koleje żelazne nie dosięgły jeszcze tego rozwoju we Francyi jak w Anglii, Belgii i Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej; na milijon mieszkańców przypada we Francyi około 390 kilometrów dróg żelaznych, w Anglii zaś przeszło 800, w Belgii około 500, a w Stanach Zjednoczonych 2,500. — *Niemcy.* Jeżeli Anglija i Belgija wyprzedziły Niemcy w budowie kolei żelaznych, Niemcy znów w tym względzie uprzedziły Francyję. Pierwsza droga żelazna, na której zastosowano siłę pary, była z Norymbergi do Fürth, druga z Berlina do Potsdamu. W 1840 roku Niemcy posiadały około 1,500 wiorst dróg żelaznych, tak ukończonych jak w budowie będących, lecz właściwie dopiero po 1840 r. rozmaite państwa składające Związek Niemiecki, rozpoczęły energicznie budowę wielkich linij, a jakkolwiek w wykonaniu ich nie postępowano podług jednego ogólnego planu, jednak obecnie Niemcy, a szczególniaj Prusy, posiadają jedne z najlepszych dróg żelaznych, tak pod względem handlowym jako też pod względem urządzenia administracyi. Przed kilkoma laty ogólna długość dróg niemieckich wynosiła już przeszło 12,000 wiorst, nie licząc linij znajdujących się w budowie lub w projekcie. — W *Hollandyi* główna linija kolei żelaznych łączy Amsterdam z Lejdą, Hagą, Rotterdamem i Antwerpiją, a tém samém z kolejami belgijskiemi; inna linija idąca z Amsterdamu przez Utrecht i Arnheim, łączy się z kolejami pruskiemi, wreszcie z pomniejszych odnóg zasługują na wzmiankę: droga poprzeczna z Rotterdamu do Utrechtu, z Mastrychtu do Akwisgranu i z Arnheim do Mastrychtu. W urządzeniu dróg żelaznych hollenderskich nie mała zasługa należy się królowi Wilhelmowi II; gdy dla utrzymania współzawodnictwa Amsterdamu z Antwerpiją pod względem handlowym, wypadało pierwsze z tych miast połączyć koleją żelazną z Renem, stany generalne odrzuciły przedstawiony w tym celu projekt w 1838 r.; naówczas król postanowił drogę tę wybudować własnym kosztem, co też rzeczywiście uskutecznioném zostało, tak, że obecnie droga wspomniona jest może jedyną, która nie należy ani do rządu ani do kompanii prywatnej. — *Szwecyja i Norwegija.* W 1854 r. istniało w Szwecyi około 112 wiorst kolei żelaznych exploatowanych i prawie tyleż w Norwegii; wiele jednak odnóg od tego czasu znajduje się już w użytku publicznym. Po zupełném ukończeniu projektowanej sieci, linija długa na 460 wiorst rozciągać się będzie między Sztokholmem a Gothenburgiem, a łącząc te

dwa miasta, połączy zarazem morze Baltyckie z Północném. Z tego punktu pójdą inne gałęzie przez Chrystyjaniję i Karlstadt i połączą się z liniją norwegską; inna linija długa na 260 wiorst pójdzie do Jönkoping i Malmoë i przy pomocy żeglugi parowej połączy Szwecyję i Norwegiję z Daniją. W północnej części kraju linija długa na 170 wiorst połączy Sztokholm z Upsalem i Gefle, zkąd wreszcie odnoga długa na 100 wiorst około, pójdzie do Dalekarelii. Długość całej sieci wyniesie około 1,400 wiorst. — *Danija*. Najznakomitsza droga żelazna w tym kraju jest z Kopenhagi do Corsoer nad Wielkim Bełtem, długa na 120 wiorst, która przechodzi przez całą szerokość Zeelandyi; z innych linij zasługują na uwagę: z Altony do Kiel długa na 100 wiorst i z Flensburga do Tonningen łącząca morze Baltyckie z Północném. — *Włochy*. Podzielone na wiele oddzielnych państw, Włochy przez długi czas posiadały tylko ułamki kolei żelaznych, lecz za lat kilka, po wykończeniu linij będących w budowie lub w projekcie, pokryją się wyrozumowaną siecią dróg żelaznych, łączących najważniejsze punkta kraju, tak pomiędzy sobą jako też z kolejami krajów ościennych. Ważniejsze linije tej sieci są: z Medyjolanu do Wenecyi, z Medyjolanu do dawnej granicy sardyńskiej i do Placencyi, które to miasto jest środkowym punktem kolei włoskiej środkowej przechodzącej do Parmy, Modeny, Bononii i łączącej się w Pistoi z koleją toskańską. W Państwie Kościelném w 1857 roku jedyną exploatowaną liniją była z Rzymu do Frascati, lecz papież poruczył kompanii francuzkiej budowę całej sieci, tak, że obecnie linije z Rzymu do Ankony, do Florencyi, do Civita-Vecchia, do Neapolu i inne są albo ukończone albo też w budowie. Długość kolei żelaznych w Neapolitańskiém wynosić będzie około 1,200 wiorst, najważniejsza ich linija idzie z Neapolu do Ortona, ważnego punktu nad Adryjatykiem i ma około 380 wiorst długości. W Sardynii i Piemoncie z wykonywanych kolej żelaznych, wspominamy drogę z Turynu do Genui jedną z najdawniejszych i przedstawiających największe trudności wykonania, z Turynu do Medyjolanu i z Turynu do Chambery, która łączy się następnie z kolejami szwajcarskiemi i francuzkiemi. Na tej to ostatniej linii znajdować się będzie olbrzymi tunel w górze Cenis, długi na 12 kilometrów, to jest przeszło 11 wiorst. — *Szwajcaryja*. Szwajcaryja na pierwszy rzut oka zdaje się być krajem najmniej właściwym dla kolei żelaznych. Nierówna budowa gruntu, a nawet skład jej polityczny, zdawały się stanowić ważne przeszkody w zaprowadzeniu dróg żelaznych. Dla tego też Szwajcaryja długo wahała się z naśladowaniem pod tym względem innych krajów Europy, lecz gdy konkurrencyja fabryk zagranicznych stała się groźną dla przemysłu krajowego przez ułatwienie transportów, rząd federalny dla przyjścia mu w pomoc zdecydował się na budowę kolei żelaznych. W 1852 roku niektóre próby i badania przygotowawcze zostały wykonane przez sławnego Roberta Stephensona, a korzystna opinija przez niego wydana i przekonanie, że wydoskonalenie lokomotyw pozwoli przebiegać mocne spadki, sprawiły, że liczne kompanije w 1853 roku i w następnych latach podjęły się budowy kolei szwajcarskich, których całkowita długość po zupełném ukończeniu wyniesie około 930 wiorst. — *Hiszpanija i Potugalija*. Najpierwsza linija była wybudowana w Hiszpanii w 1840 roku; łączyła ona Madryt z Aranjuez i miała długości około 28 wiorst, przed parą zaś laty Hiszpanija posiadała już około 3,000 wiorst kolei żelaznych, z których najważniejsze są: z Madrytu do Saragossy długa na 360 wiorst, z Madrytu do Almanza długości 356 wiorst, z Madrytu do granicy francuzkiej długości 621 wiorst idąca przez Valadolid i Burgos, z Walencyi do Tarragony długa na 280 wiorst, tudzież linije z Barcellony do

Saragossy, z Sewilli do Korduby i inne pomniejsze. Portugalija jest jednym z krajów Europy najuboższych w koleje żelazne; z linij które posiada wymienimy: z Lizbony do Cintra (28 wiorst), do Santarem (długa na 72 wiorsty), do Oporto i do granicy hiszpańskiej. — *Turcyja.* Sieć kolei żelaznych tureckich, znajdujących się w projekcie, obejmować ma linije nnastępujące: z Belgradu do Setowanicza, a ztąd do Konstantynopola przez Adryjanopol i do Saloniki; z Bukarestu do granicy austryjackiej, do Warny i do Czernowic.—*Grecyja,* oprócz krótkiej odnogi z Aten do Pireus, nie posiada żadnych dróg żelaznych. — *Rossyja* aż do obecnych czasów była bardzo uboga w koleje żelazne w stosunku do swej przestrzeni i z dróg dawniej zbudowanych posiadała tylko liniję z Petersburga do Carskiego Sioła długą na 27 wiorst i z Petersburga do Moskwy długą na 650 wiorst. Obecnie zatwierdzona sieć kolei żelaznych będzie miała 3,900 wiorst długości i składać się będzie z linij następujących: z Petersburga do Warszawy długości 1,010 wiorst, z Wilna do granicy pruskiej dla połączenia się z koleją królewiecką, z Moskwy do Teodozyi i morza Czarnego, długa na 1,180 wiorst, z Moskwy do Niższego-Nowogrodu 400 wiorst i linija łącząca poprzednią z Kurskiem i Libawą długości 1,150 wiorst. Kolej persburgsko-warszawska, której koszt miał wynosić około 85 milijonów rsr., łączy cesarstwo z siecią kolei europejskich; linija z Moskwy do Teodozyi zbliży porty morza Czarnego, następnie złączy się z Dniestrem i wzmoże handel zboża, łoju, lnu, konopi i t. p. Niemniej jest ważną kolej żelazna do Baltyku, gdyż łącząc prowincyje rozmaicie uposażone od natury tak pomiędzy sobą jak z morzem, ułatwi i ożywi handel wewnętrzny i wywozowy. Port Libawski leżący o trzy stopnie niżej od Petersburga, zamarza tylko na trzy lub cztery tygodnie, podczas gdy inne zawieszają żeglugę na kilka miesięcy; rząd zamierzył też znacznie ulepszyć ten port i po wykończeniu kolei żelaznych stanie się on punktem, do którego zmierzać będą produkta najodleglejszych prowincyj Rossyi. Linija z Moskwy do Niższego-Nowogrodu jest nadzwyczaj ważną dla handlu azyjatyckiego, z powodu sławnych jarmarków, odbywających się w tém ostatniém mieście; połączy ona nadto Wołgę, spławną na przestrzeni 3,600 wiorst z siecią innych wielkich dróg kommunikacyjnych.

Kapitał towarzystwa przeznaczony na budowę kolei żelaznych rossyjskich, wynosi jeden milijard 139 milijonów franków, czyli około 284,250,000 rsr., która to summa miała być użytą w ciągu lat 10.—*W królestwie Polskiém* główna linija kolei żelaznej (oprócz warszawsko-petersburgskiej) idzie z Warszawy do granicy austryjackiej; zbudowana ona została w r. 1844 i ma 307 wiorst długości; odnogami jej są: 1) linija łowicko-bydgoska idąca przez Kutno, Włocławek do granicy pruskiej i łącząca najkrótszą drogą Warszawę z portami morza Baltyckiego i kolejami Niemiec północnych i środkowych, inaugurowana w 1862 r. 2) Ze stacyi Ząbkowice do Sosnowca na granicy pruskiej, łącząca się z drogą żelazną idącą do Wrocławia, wynosząca wiorst 17. W projekcie znajdują się drogi żelazne, mające pójść przez Płock w kierunku Gdańska i z Warszawy przez Lublin ku granicy austryjackiej; na tej nawet ostatniej linii badania przygotowawcze i obliczenia już są wykonane. — *Ameryka.* Stany Zjednoczone Ameryki północnej w krótkim czasie wyprzedziły Europę w budowie dróg żelaznych. Już od 1820 r. urządzono tam niektóre koleje żelazne w celu przewożenia towarów, lecz właściwie rozwój ich datuje od 1835 roku, w którym zaczęto używać lokomotyw i urządzać pociągi tak pasażerskie jak towarowe. Szybkiemu wzrostowi kolei aamerykańskich sprzyjała tak natura gruntu jako też nizka jego cena, i dla tego też w 1852 r. dłu-

gość kolei żelaznych wynosiła już 17,000 wiorst w ruchu, a drugie tyle w budowie; w trzy lata później było w użytku wiorst 34,000; obecnie zaś znajduje się 54,000 wiorst exploatowanych, a 18,000 w budowie lub w projekcie; to jest więcej niż w połączonych pozostałych częściach świata. Z krajów Ameryki, które oprócz Stanów Zjednoczonych najdalej postąpiły w budowie kolei żelaznych, wymienić należy Kanadę i Meksyk w Ameryce północnej, zaś Brezyliję, Chili i wyspę Kuba w Ameryce południowej, tudzież Nową Grenadę, w której zbudowano ważną kolej przez międzymorze Panama, na przebycie którego dosyć jest obecnie 6 godzin. — *Azyja.* W Indyjach Anglicy rozpoczęli budowę kolei żelaznych w 1849 roku; w 1855 inaugurowana była pierwsza linija z Kalkuty do Borderan, w 1858 ukończoną została sieć długa na 1,200 blisko wiorst, której głównemi punktami są: Kalkutta, Bombaj i Madras. Powstanie wybuchłe w ostatnich latach, wstrzymało wykonanie wielu projektów, lecz już obecnie znajduje się w posiadłościach angielskich w Indyjach około 3,000 wiorst dróg żelaznych. W Turcyi azyjatyckiej kompanija angielska otrzymała koncessyję na budowę drogi ze Smyrny do Aidin, a oprócz tego znajduje się w projekcie linija mająca połączyć morze Śródziemne z zatoką Perską i idąca z Swedia do Antyjochyi i Eufratu.—*Afryka.* W Algieryi dekret cesarski postanowił wykonanie jednej głównej linii równoległej od morza Śródziemnego i przechodzącej przez ważniejsze miasta, tudzież odnóg pobocznych łączących tę liniję z główniejszemi portami i miastami nadbrzeżnemi; koleje te jeszcze ukończone nie zostały. W Egipcie istnieje kolej żelazna z Kairu do Alexandryi, a prócz tego roboty około przekopania międzymorza Suez pociągnęły za sobą budowę kolei żelaznej z Kairu do Suez, z małemi odnogami dla ułatwienia robót. Wiele także pisano o korzyściach, jakie wyniknęłyby z połączenia Algieru z posiadłościami francuzkiemi w Senegalu, lecz wykonanie podobnej linii w Afryce przedstawia tyle trudności, że dotąd budowy tej nie można nawet uważać jako w projekcie będącej. — W *Australii* znajdują się dwie tylko drogi żelazne przerzynające posiadłości angielskie i wychodzące z Williams-Town i z Greelong.—*Badania przygotowawcze i budowa kolei żelaznych pod względem technicznym.* Najpierwszą i najważniejszą kwestyją, jaka przedstawia się w projekcie kolei żelaznej, jest wytknięcie jej kierunku. W krajach pierwotnych, jak np. w Ameryce, gdzie mała stosunkowo ludność na wielkich rozproszona jest przestrzeniach, w nakreśleniu kierunku drogi żelaznej głównie zważają na trudności i koszta jej wykonania, lecz w krajach oddawna ucywilizowanych i zaludnionych, należy przedewszystkiem szanować prawa, badać i przewidywać korzyści pod względem handlowym, przemysłowym lub wreszcie strategicznym, jedném słowem, usuwając koszta i trudności wykonania na drugi plan, starać się głównie o zapewnienie jak największych korzyści dla okolicy, którą kolej żelazna ma przebiegać. Jeżeli dla przewozu podróżnych korzystném jest niekiedy powiększyć długość drogi żelaznej między dwoma punktami, przez zboczenia do miejsc w których ludność więcej jest skupioną, rzecz ma się zupełnie inaczej, gdy weźmiemy pod uwagę przewóz towarów, który stanowi główny dochód kolei żelaznych. W rzeczy samej, przesyłki towarów kolejami żelaznemi mogą być korzystne tylko na znacznych odległościach, inaczej bowiem koszta poboczne, jako to: dowiezienie do kolei, ładowanie i zładowanie, wpływałyby w wielkim stosunku na całkowity koszt przewozu; z tego względu zboczenia drogi małoby powiększyły przewóz towarów z miejsc pośrednich, a powiększyłyby tylko koszta transportu pomiędzy odleglejszemi punktami i tamowały dowóz takich towarów, którym tylko niska cena

odbyt zapewnić może. Pod względem więc interesów materyjalnych dwa są warunki które przy wytknięciu kierunku drogi żelaznej mieć trzeba na uwadze: 1) zbliżyć się o ile można do ognisk ludności, dla zapewnienia sobie wielkiej ilości pasażerów; 2) wybrać pomiędzy dwoma punktami skrajnemi liniję najprostszą, dotykającą o ile można okolic przemysłowych lub hojnie w płody natury uposażonych dla zapewnienia sobie przewozu towarów. Oznaczywszy tym sposobem w przybliżeniu kierunek drogi, przystępuje się do badań na gruncie, które pozwolą ocenić trudności miejscowe i pozwolą obrać taki przebieg drogi, któryby i dwóm powyższym warunkom czynił zadosyć i pociągał za sobą jak najmniejsze koszta wykonania. Badania te skierowane są głównie na dwa punkta, to jest na pochyłość drogi i na jej zakrzywienia. W zasadzie, każda znaczna pochyłość jest bardzo szkodliwa przy exploatacyi kolei żelaznej, szczególniej dla pociągów towarowych, gdyż zmusza do znacznego nieraz zmniejszenia ładunku; mniej jest niedogodna dla pociągów osobowych, gdyż te nie idą zwykle całą siłą pary i posiadają zapas siły, którą przy wznoszeniu się po pochyłości można rozwinąć, tak, że ostatecznym skutkiem może być tylko zmniejszenie prędkości, mało wpływające na całkowity czas przejazdu, gdy spadki nie rozciągają się na znacznej przestrzeni. Gdyby jednak powtarzały się często, wtedy wywarłyby dość znaczne opóźnienia w jeździe, gdyż przekonano się, że czas potrzebny do przebieżenia wiorsty drogi przy pochyłości 0,003 jest o 33% dłuższy niż na drodze poziomej; przy pochyłości 0,006, o 70%; wreszcie przy 0,011, potrzeba czasu dwa razy dłuższego. W każdym razie, koniecznym skutkiem spadków będzie większe zużycie paliwa na lokomotywie. W przyjęciu pewnego spadku należy zwracać uwagę nietylko na jego wielkość, lecz także na długość i położenie; tak np. spadki krótkie, idące zaraz po pochyłości w kierunku przeciwnym, to jest z góry na dół, mogą być bardzo znaczne, a pomimo to zostaną przebyte prawie bez zmniejszenia prędkości, a to z tej przyczyny, że pociąg spadając po pochyłości z góry na dół, nabywa prędkość zależącą nietylko od siły pary, lecz i od siły ciężkości. Tak np. na kolei żelaznej liverpoolskiej znajduje się spadek 0,0104 na długości 2 wiorst, który lokomotywy przebiegają w skutek prędkości nabytej, gdy tymczasem przy wyjściu z Liverpoolu, na takim samym prawie spadku pociągi muszą być ciągnione przez machiny stałe. Jeżeli spadki są krótkie, dogodném jest umieszczać stacyje w górnym ich punkcie, gdyż pociągi przybywające będą same z siebie ruch swój zwalniać, przy odchodzeniu zaś nabędą prędzej prędkości zwykłej jazdy. Przy spadkach bardzo długich, lepiej jest umieszczać stacyje w punkcie najniższym, aby pociągi mogły tam w razie potrzeby przybrać drugą lokomotywę do przebycia spadku. Pochyłość, przy jakiej pociąg może być ciągniony przez lokomotywę, wynosi na drogach żelaznych obecnie budowanych najwyżej 0,01, to jest 1 łokieć np. różnicy poziomów przy 100 łokciach długości; przy spadkach większych, niekiedy nieuniknionych, silne machiny parowe stałe umieszczone u wierzchołka spadku, wciągają pociąg za pomocą lin; podobne spadki dochodzą w Anglii do 0,028, w Belgii pod Liége 0,03 na długości 2 blisko wiorst, a w Ameryce aż do 0,1 lub 0,2 na małych wprawdzie długościach. Przy pociągach schodzących z góry po takiej pochyłości dla miarkowania prędkości, lub na przypadek pęknięcia liny dla wstrzymania pociągu, dodaje się trzecią część a czasem połowę wagonów opatrzonych hamulcami. Łatwo jest pojąć, że tylko po pochyłościach idących w kierunku linii prostej, pociągi mogą być poruszane przez machiny stałe. Dodajmy wreszcie, że w okolicach nierównych, w których

niepodobna jest uniknąć spadków większych od 0,01, przebywają je za pomocą lokomotyw specyjalnie do tego budowanych, w których wszystkie pary kół są połączone z sobą, lub nawet z kołami tendra, dla powiększenia tarcia pomiędzy obwodem kół a szynami. Przyczyny, dla których w przyjęciu kierunku drogi żelaznej należy unikać krzywizn o małych promieniach, leżą w niezmiennej równoległości osi, w stałém na nich osadzeniu kół i sile odśrodkowej. Pierwsza z tych trzech okoliczności sprawia, iż zewnętrzne brzegi kół trą się o szyny jak skoro promień krzywizny jest za mały, a osie dosyć od siebie odległe: ze stałego osadzenia kół na osiach wynika, że na łukach, jedne z nich, zewnętrzne, muszą w tym samym czasie przebiedz drogę dłuższą niż drugie, leżące od strony wewnętrznej łuku, że zaś muszą w danym czasie czynić jednakową liczbę obrotów, przeto jedne z nich musiałyby jednocześnie obracać się i ślizgać po szynach. Niedogodności tej zapobiegają w części, nadając obwodom kół nie powierzchnię walcową lecz ostrokręgową, z pochyłością tworzących do poziomu około $^1/_{16}$; wtedy na łuku, gdy siła odśrodkowa odpycha pociąg od środka krzywizny, koła zewnętrzne toczyć się będą po szynach obwodem największym, wewnętrzne zaś obwodem najmniejszym, a tym sposobem gdy krzywizna nie ma zbyt małego promienia, uniknie się ślizgania. Siła odśrodkowa powiększająca się w miarę, jak promień krzywizny zmniejsza się, mogłaby pociąg wyrzucić z szyn, a jakkolwiek zapobiegają temu układając szyny zewnętrzne nieco wyżej niż wewnętrzne, jednak różnica ta poziomów, obliczona przy pewnym ciężarze i prędkości, może być niedostateczna w innych okolicznościach. Podług systematu angielskiego, powszechnie przyjętego w Europie, linija kolei żelaznej nie powinna przedstawiać łuku o promieniu mniejszym jak 500 metrów (około 1,700 stóp), a prawie wszędzie starają się nie przekraczać granicy 800 lub 900 metrów (2,625 lub 2,952 stóp). Przy systemie amerykańskim, gdzie osie są bardziej zbliżone i obracać się mogą około sworznia, przyjmując tym sposobem kierunek promienia krzywizny, można bez niebezpieczeństwa przebywać łuki o promieniu 650 stóp lub nawet nieco mniej. Przyjąwszy za zasadę unikanie wielkich spadków i małych promieni łuków, wytknięcie kierunku drogi żelaznej staje się wielce trudném w krajach górzystych; zadosyć uczynienie tym warunkom wymaga nieraz robót olbrzymich, a tém samém wielkich kosztów; w podobnych okolicach prowadzenie drogi żelaznej byłoby często niepodobném przy dawnym przepisie nie przekraczania 0,005 spadku. — *Budowa dolna kolei żelaznej.* Pod budową dolną kolei żelaznej rozumie się nabycie gruntu, niwelacyja, nasypy, przekopy, fundamenta, tunele, mosty i wiadukty; to jest w ogóle przygotowanie drogi w ten sposób, aby na niej można było układać pokłady i szyny. Ta część robót pochłania największe summy, szczególniej w krajach gdzie natura gruntu przedstawia wiele trudności wykonania. Rzadko kiedy grunt jest tak równy i mocny, aby nie potrzebował żadnej sztucznej odmiany; potrzeba zatém wzmacniać i sprowadzać go do potrzebnego poziomu sposobami, jakie używają się również przy budowie zwykłych dróg bitych. Ta tylko zachodzi różnica, że przestrzeń przeznaczona pod kolej żelazną, powinna bardziej zbliżać się do poziomu, gdyż, jak widzieliśmy, spadki nie powinny przechodzić 10 lub 12 tysiącznych. Nasypy i groble zwykłym budują się sposobem; doświadczenie uczy, że na dokładne osadzenie się nasypu potrzeba dwóch przynajmniej lat czasu, a przy gruntach lekkich lat trzech. Aby grobli nadać potrzebną trwałość w krótszym przeciągu czasu, należy sypać ją warstwami cienkiemi i po nasypaniu każdej warstwy ugniatać ją walcami żelaznemi, umyślnie do

tego celu sporządzonemi. Należy również uważać, aby do nasypów używana była ziemia wolna od części podlegających gniciu, które zrządzałyby stopniowe osiadanie nasypu. Szerokość nasypu zależy głównie od tego, czy kolej żelazna ma być o jednym lub o dwóch rzędach szyn, tudzież od odległości szyn; zwykle jednak, nawet przy zamierzonej kolei pojedyńczej, sypią groble tak szerokie, aby w przyszłości można było położyć drugi pokład szyn. Tym sposobem szerokość grobli w koronie bywa od 26—40 stóp; stoki grobli miewają rozmaitą spadzistość, stosownie do natury ziemi na budowę jej użytej i w tym względzie przyjmują za zasadę, aby boczne ściany grobli pochylone były pod takim kątem, pod jakim ziemia na budowę jej użyta już się pod własnym ciężarem nie osypuje. Jedna z najwspanialszych grobli tego rodzaju znajduje się pomiędzy Petersburgiem a Carskiém Siołem: jest ona długa na $3^1/_2$ mili, średnia jej wysokość dochodzi $10^1/_2$ stóp, szerokość w koronie wynosi $17^1/_2$ stóp, a na wierzchu leży pokład kamieni łamanych, tworzących warstwę na 12 stóp szeroką a 12—14 stóp wysoką. Przy zakładaniu kolei żelaznej na bagnach lub trzęsawiskach, należy używać sposobów wyjątkowych dla utrwalenia gruntu; tak np. drogę żelazną z Liverpool do Manchester wypadło prowadzić na przestrzeni pół mili przez bagno tak grzęzkie, że gruz, glina lub piasek w niém tonęły; wtedy inżynier Stephenson, kierujący robotą, poprowadził co 15 stóp kanały równoległe od linii nasypu, a tym sposobem bagno w części osuszył; następnie zrobił nasypy na szerokiej warstwie faszyny, jak na olbrzymiej tratwie, a tym sposobem całkowite ciśnienie rozłożone na wielką powierzchnię, nie pociągało za sobą zapadania się grobli. W Ameryce, gdzie drzewo jest bardzo tanie, zastępują często nasypy przez szeregi pali wbitych w ziemię, na których szyny spoczywają albo bezpośrednio, albo też na legarach do pali przymocowanych. Przez rzeki, strumienie lub wąwozy, kolej żelazna przeprowadza się za pomocą mostów; materyjałem na nie używanym bywa drzewo, cegła, kamień, żelazo lane i kute, wreszcie liny drutowe. Mosty z cegły i kamieni były dawniej powszechnie używane, w ostatnich zaś czasach zaczęto dawać pierwszeństwo mostom, w których żelazo lub blacha żelazna wchodzi jako główna część składowa; najpiękniejszym z mostów żelaznych budowanych pod kolej, jest most na Wiśle w Tczewie (Dirschau): ma on 2,262 stóp długości i składa się z sześciu przęseł po 377 stóp otworu. Tym także systemem zbudowane są mosty na Renie w Kolonii i pomiędzy Kehl a Strasburgiem. Największy z mostów żelaznych, zwany *Victoria Bridge*, znajduje się w Kanadzie; ma on blizko 1,400 sążni długości i składa się z 74 przęseł. Żelazo używane do budowy mostów jest zwykle walcowane lub w postaci blachy żelaznej; żelazo lane jest używane nierównie rzadziej, jakkolwiek w ostatnich latach zbudowano kilka pięknych mostów tego rodzaju na kolei żelaznej idącej z Lugdunu do morza Śródziemnego. Mosty wiszące z powodu swej ruchomości zdają się być najmniej właściwe pod kolej żelazną; pomimo to w Ameryce budują je niekiedy, a jako przykład można przytoczyć most wzniesiony o 242 stóp po nad Niagarą, długi na 800 przeszło stóp i zawieszony na linach z drutu żelaznego, tudzież inny zbudowany w Kentucky, długi na 1,200 stóp. W Ameryce pod kolej żelazną budują często mosty z drzewa; jako przykład można przytoczyć most na drodze z Nowego Yorku do Buffalo: zbudowany w r. 1851, ma on 787 stóp długości i oparty jest na 16 wiązaniach głównych z drzewa, wysokich na 187 stóp; zbudowany był w przeciągu niespełna czternastu miesięcy. W Europie mało budują mostów z drzewa, wyjąwszy pod koleje żelazne tymczasowe, jakkolwiek w okolicach

Newcastle i w Cornwallis w Anglii napotykamy bardzo piękne mosty i wiadukty, w części z drzewa i z kamienia. Jedyną ich korzyścią jest oszczędność kosztów budowy, gdyż np. most amerykański, o którym wspomnieliśmy powyżej, kosztował około 220,000 rsr., gdy tymczasem podług obliczenia inżyniera, który go budował, most kamienny zbudowany w tych samych okolicznościach, kosztowałby przeszło 1,500,000 rs. Pod względem technicznym, budowa mostów, wiaduktów i fundamentów wykonywa się podług ogólnych zasad inżynieryi cywilnej. Często wykonanie drogi żelaznej z korzystnemi spadkami jest możliwe tylko przy pomocy tunelów, a mianowicie gdy kolej natrafia na góry, które łatwiej jest przebić niż przekopać. Budowa tunelów jest bardzo kosztowna i dla tego dawniej unikano jej o ile można, przez zboczenia drogi; obecnie zaś budują ich znacznie więcej, przekonawszy się, że kapitał nakładowy nie jest stracony, jeżeli linija ma najwłaściwszy kierunek. Niektóre z tunelów w ostatnich czasach budowanych są bardzo długie; tak np. kolej żelazna z Sheffield do Manchester ma tunel długi na 5 blisko wiorst; kolej z Paryża do Lugdunu ma tunel Blaisy długi na 4 wiorsty, z Avignon do Marsylii na $4 \frac{1}{2}$ wiorst. Największym ze znanych tunelów będzie znajdujący się w budowie tunel przechodzący przez górę Cenis, na drodze żelaznej z Chambery do Turynu; będzie on miał 12 kilometrów (prawie tyleż wiorst) długości i dopiero za lat kilka będzie ukończony. Ponieważ komin lokomotyw wznosi się o 13 około stóp po nad szyny, przeto dla zapewnienia ciągu przy przejeździe przez tunel i dostatecznego przewietrzania, wysokość tunelu musi wynosić przynajmniej 19 lub 20 stóp; tunele budowane podług ostatnich projektów miewają do 26 stóp wysokości, szerokość zastosowaną do szerokości drogi, przecięcie zaś prawie kołowe lub eliptyczne. W miejscach, w których grunt jest słaby lub niepewny, tunel podtrzymuje się przez sklepienia murowane. Jeżeli tunel przebity jest przez górę skalistą, podkłady i szyny nie umieszczają się nigdy wprost na kamieniu, gdyż jakkolwiek ten zdaje się stanowić doskonały fundament, jednak przechodzący pociąg wystawiony byłby na silne wstrząśnienia; przeciwnie, w tych miejscach nasypują warstwę żwiru grubszą niż w innych punktach drogi, a to w tym także celu, aby woda sącząca się mogła przeciekać w pewnej głębokosci pod szynami. Jeżeli kolej przechodzi przez doliny, parowy, lub po nad domami, zdarzają się często przypadki, że usypanie grobli jest niemożliwe lub połączone z nadzwyczajnemi kosztami; w tych razach korzystniejsze są wiadukty, które tém się różnią tylko od mostów zwyczajnych, że nie przechodzą przez wodę lecz po nad stałym gruntem. Wiadukty są w ogólności częstsze w Anglii, gdzie wolą omijać przeszkody, jak np. drogi kommunikacyjne, doliny lub domy, przechodząc po nad niemi, niż na lądzie stałym. Największy z wiaduktów znajduje się na kolei żelaznej sasko-bawarskiej do przebycia doliny Goeltsch: ma on 2,230 stóp długości a 260 stóp wysokości w punkcie najbardziej wzniesionym po nad dolinę. W Londynie jest kilka linij kolei żelaznych, przechodzących po nad domami, przy pomocy wiaduktów znacznie dłuższych, lecz mniejszej wysokości. — *Budowa górna kolei żelaznej.* Pod budową górną rozumiemy ułożenie podkładów i szyn, żwirowanie, urządzenie przejazdów, wodociągów, sygnałów i t. p. Materyjał stanowiący nasypy składa się zwykle z ziemi, piasku lub gliny, które przyciągają lub zatrzymują wilgoć; podkłady umieszczone na takiej podstawie prędko ulegałyby zniszczeniu i dla tego, po osiądzeniu nasypu, pokrywają go warstwą materyjałów chroniących podkłady od wilgoci i stanowiących dla nich bezpieczny

fundament. Materyjałem tym jest zwykle żwir, niekiedy kamienie drobno tłuczone, a w Anglii, w okolicach obfitujących w węgiel, używają na ten cel miału węglowego. Żwirowanie ma także na celu zabezpieczenie podróżujących od kurzu i dlatego wierzchnie przynajmniej warstwy nasypu składać się powinny ze żwiru arfowanego, to jest oczyszczonego z piasku. Pokłady, na których spoczywają szyny, są to zwykle belki drewniane ociosane lub okrąglaki na pół przerznięte i spoczywające na grobli ścianami płaskiemi; wymiary ich zmieniają się od **6** do **10** cali grubości a **9**—**14** szerokości. Belki te umieszczano dawniej w kierunku długości drogi, tak w widokach oszczędności, jako też dla zapewnienia szynom ciągłej podpory, przekonano się jednak, że utrzymanie podobnych kolei było kosztowne z powodu częstej naprawy, że szyny rozsuwały się, jeżeli belki nie były w małych odstępach łączone poprzecznicami i dla tego obecnie umieszczają podkłady w poprzek drogi. Odległość podkładów zmienia się stosownie do grubości szyn i może być tém większa, im szyny są wytrzymalsze; na kolei żelaznej petersburgskiej, umieszczono na każdej wiorście okyło **1,700** podkładów, tak, że odległość dwóch przy sobie leżących podkladów wynosiła od osi do osi przeszło jeden łokieć. Podkłady z najlepszego i najzdrowszego drzewa nie trwają dłużej nad lat dwanaście i dla tego w krajach, w których drzewo jest materyjałem kosztownym, starano się sztucznemi sposobami nadawać mu większą trwałość, chroniąc od gnicia. Sposoby te polegają na napojeniu drzewa roztworami niszczącemi soki drzewa, jak np. kreozotem, roztworem sublimatu merkuryjuszu lub rozcieńczonym kwasem siarczanym. Płyny te wtłaczane bywaja w massę drzewa, pod ciśnieniem kilku atmosfer, za pomocą przyrządów wynalezionych przez Kyana i doktora Boucherie. Na kolei żelaznej z Kolonii do Minden koszt każdego podkładu przygotowanego w ten sposób za pomocą kreozotu, powiększał się przeszło o **19** groszy. Próbowano również zastąpić w niektórych okolicach, a szczególniej w Anglii, podkłady drewniane przez podpory kamienne, lecz droga w ten sposób ułożona, przedstawiała tak mało elastyczności, że podróżni wystawieni byli na ciągłe i silne drganie, któremu nie były w stanie zapobiedz nawet pasy pilśniowe, umieszczane pomiędzy szynami a podporami. Nadto, wysoki koszt podobnej budowy i łatwe usuwanie się podpór kamiennych były przyczyną, że system ten zupełnie prawie odrzucono. Czasami kładą także szyny bezpośrednio na palach wbijanych w ziemię, co szczególniej daje się napotykać w Ameryce, lecz wtedy pale muszą być wbijane blisko siebie i połączone żelaznemi prętami; szyny zaś powinny mieć dostateczną grubość. Szyny pierwiastkowo używane, były z żelaza lanego, z brzegami wystającemi, obejmującemi koła i chroniącemi je od zsunięcia się; takie szyny dziś już wyszły z użycia, gdyż w wyżłobieniu utworzoném przez wystające brzegi osiadał piasek i kurz, a nadto powiększało się tarcie; szyny nadto lane nie przedstawiały dostatecznej wytrwałości i przy obecnym ciężarze lokomotyw i pociągów byłyby zupełnie niepraktycznemi. Szyny dziś powszechnie używane, są wyrabiane z żelaza walcowanego; co się tyczy ich kształtu, ten uległ rozmaitym zmianom i ostatecznie nie zgodzono się jeszcze na to, któremu z nich dać pierwszeństwo. Szyny przedstawiające w przecięciu kształt podwójnej litery *T* z brzegami zaokrąglonemi, i spoczywające w siodełkach przytwierdzonych do podkładów, zalecają się tém, że po zużyciu się powierzchni górnej, po której toczą się koła, można odwrócić szynę, a tém samém podwoić czas jej trwania. Aby uniknąć siodełek, Brunnel projektował szyny mające w przecięciu kształt odwróconej litery *U* z rozszerzoną podstawą (*Ω*), która spoczywała wprost na podkładach i przytwierdzona do nich była hakami; szyny tego kształtu mało są używane,

gdyż wymagają podkładów podłużnych i trudne są do wyrobienia. Najwięcej rozpowszechnione są szyny Vignolle'a, mające przeciecie podwójnej litery T, lecz z podstawą płaską i szeroką; szyny te również nie potrzebują siodełek, lecz spoczywają na podkładach, do których przybijane są hakami. Wreszcie, w ostatnich czasach zaczęto używać szyn w kształcie *T* bez podstawy, podtrzymywanych przez siodełka. Nietylko kształt lecz i wymiary szyn pierwiastkowo używanych uległy wielkiej zmianie; gdy w r. **1831** metr bieżący szyny ważył około **32** funtów, obecnie waży prawie trzy razy tyle. Długość szyn wynosi zwykle około **15** stóp, szerokość górnej ich powierzchni około **3** cali; ciężar ich zależy od częstszego lub rzadszego kładzenia podpór, tak, iż szyna, której stopa bieżąca waży **15**—**18** funtów, powinna być podparta co **3** stopy; ważąca **22**—**24** funtów, co **4** stopy; ważąca **27** funtów, co **5** stóp i t. d. Przytém należy jeszcze mieć wzgląd na większy lub mniejszy ciężar lokomotyw i ładunków, jakie po drodze żelaznej przebiegać mają. Utwierdzenie szyn w siodełkach odbywa się za pomocą klinów z twardego i suchego drzewa dębowego lub grabowego; złączenie dwóch szyn odbywa się albo za pomocą siodełek, albo za pomocą płatek żelaznych (*eclisses*), złączonych śrubami z końcem każdej z dwóch szyn stykających się. Pomiędzy szynami stykającemi się, należy zawsze zostawić małą szparę, gdyż, jak wiadomo, przy zmianach temperatury żelazo kurczy się lub przedłuża, tak, że na długości **24** stóp zachodzić mogą zmiany dochodzące do $^3/_{16}$ cala. Ważną jest rzeczą szerokość kolei, to jest odległość między szynami; pierwiastkowo wynosiła ona nie więcej jak **3** i pół stóp, lecz z powiększeniem wymiarów lokomotyw, należało kolej rozszerzyć i obecnie wynosi ona zwykle **1,44** metra, czyli **5** stóp polskich. Wszystkie prawie kraje przyjęły ten wymiar, z uwagi, iż pociągi przeznaczone dla jednych kolei nie mogłyby kursować po innych. Nieliczne wyjątki stanowią: kolej angielska Great Western szeroka na **7** stóp, bristolska szeroka na **7,6** stóp i kolej w w. ks. Badeńskiem szeroka na **5** i pół stóp. Koleje żelazne mogą być o pojedynczym lub o podwójnym rzędzie szyn; w tym drugim przypadku łatwiej jest urządzić bieg pociągów, uniknąć spotkań i zapewnić większy ruch; w każdym razie, nawet przy kolejach pojedynczych, pootrzeba na stacyjach lub w miejscach, gdzie pociągi się mijają, urządzić dwa lub więcej rzędów szyn. Odległość pomiędzy jednym a drugim pokładem szyn wynosi zwykle od **6**—**7** stóp polskich. Oznaczywszy szerokość kolei i odstęp pomiędzy jednym a drugim pokładem szyn, łatwo jest oznaczyć szerokość nasypu w koronie, pamiętając, że pomiędzy szynami zewnętrznemi a krawędzią nasypu należy zostawić przestrzeń szeroką na **4** — **5** i pół stóp; tym sposobem dla kolei podwójnej otrzymamy na szerokość grobli **23**—**26** stóp. Kolej żelazna musi przerzynać często drogi zwyczajne i to stosownie do różnicy poziomów, w trojaki sposób dziać się może: **1**) kolej przechodzić może pod drogą zwyczajną przez krótki tunel lub też pod mostem; **2**) kolej przechodzić może nad drogą zwyczajną i **3**) dwie te drogi mogą krzyżować się na jednym poziomie. W dwóch pierwszych razach przejazd urządza się za pomocą mostu lub tunelu, w trzecim zaś należy szyny tak wpuścić, czyli właściwie drogę zwyczajną tak podnieść, aby szyny nie wystawały nad bruk; przy wewnętrznych brzegach szyn zostawiają się rówki na **2** cale głębokie, na przejście wystawających brzegów kół; dla wzmocnienia rówków i łatwiejszego utrzymania ich w czystości, brzegi ich wykładają się często płytami żelaznemi, chroniącemi zarazem koła od wyskoczenia. Na takim przejeździe szyny utwierdzają się w siodełkach przymocowanych do kamieni w ziemię wpuszczonych. Każdy prze-

jazd powinien być opatrzony baryjerą i pilnowany przez dróżnika, któryby nie dozwalał przejeżdżania przez kolej w czasie, w którym pociąg ma przechodzić i utrzymywał rowki obok szyn w czystości. Zmiana kierunku drogi, to jest przeprowadzenie pociągu z jednej linii szyn na drugą, uskutecznia się za pomocą *wexli, pomostów obrotnych* czyli *dreszajb* i *wózków*. Wexle pozwalają całemu pociągowi przejść z jednej linii na drugą, gdy tymczasem inne przyrządy przeprowadzają po jednym wagonie na raz, lecz za to wexle zajmują wiele miejsca i mogą służyć dla dwóch a najwięcej trzech dróg, gdy tymczasem jedna dreszajba lub wózek, mogą obsługiwać dowolną liczbę dróg schodzących się, krzyżujących lub równoległych. Wexle używane pierwiastkowo składały się z dwóch szyn ruchomych około osi, które można było tym sposobem umieszczać w kierunku tej z dróg krzyżujących się, po której pociąg miał przechodzić; urządzenie to, jakkolwiek pozwalało obsługiwać dowolną liczbę dróg, jednak przedstawiało tę ważną niedogodność, że nastawiwszy szyny na jedną linię drogi, wszystkie inne były przerwane i pociągi niemi nadchodzące narażone były na wyskoczenie z szyn. Dla tego też obecnie ulepszono powyższe urządzenie w ten sposób, że dano szyny ruchome krótsze, a jeżeli po nastawieniu ich w kierunku jednej z linij, pociąg nadchodzi drugą, wtedy wystające brzegi kół same przesuwają szyny w kierunku drogi pociągu. Jeżeli dwie linije kolei krzyżują się, natenczas w punktach przecięcia szyny muszą być przerwane, dla pozostowienia miejsca na przejście wystającej części kół; nadto obok punktów przecięcia przy zwykłych szynach umieszczają się krótkie kawałki szyn zaokrąglonych i nieco wyższych, dla uchronienia wagonów od wyskoczenia, w skutek wstrząśnienia jakie zawsze ma miejsce przy krzyżowaniu się lub przejściu z jednej drogi na inną. Szyny stanowiące wexle lub umieszczane w punktach krzyżowania się dróg, wystawione są na szybkie zniszczenie i dla tego aby trwałość ich powiększyć, budują je obecnie często z żelaza pudlingowanego, a nawet ze stali. Dreszajby są to wielkie koła ruchome około osi, ułożone na równi z drogą, w punktach, w których kilka kierunków schodzi się lub krzyżuje i opatrzone szynami podobnież jak droga. Chcąc przeprowadzić wagon z jednej linii na drugą, prostopadłą np. do pierwszej, wtacza się wagon na pomost, ustawiwszy go poprzednio tak, aby szyny jego były na przedłużeniu szyn pierwszej linii; następnie obraca się go o 90°, a wtedy szyny będą miały kierunek drugiej linii i wagon może być na nią przetoczony. Posuwanie wagonów i obracanie koła odbywają się ręcznie przy pomocy kilku ludzi, są jednak dreszajby wielkich wymiarów, na których można przeprowadzać od razu lokomotywy z tendrami, i takie poruszane bywają przy pomocy zazębień oszczędzających siłę, lub nawet małych specyjalnych machin. Dreszajby budują się z drzewa, z żelaza lanego i z blachy żelaznej; te ostatnie jakkolwiek kosztowne, są jednak najlepsze, gdyż drewniane, wystawione na zmiany powietrza, szybko ulegają zniszczeniu; zaś żelazne lane są kruche i ciężkie. Za pomocą dreszajb można także przeprowadzać wagony z jednej linii na linije od niej równoległe, lecz w tym razie wszystkie linije muszą się zakrzywiać i przechodzić przez dreszajbę, albo też należy urządzić ich tyle ile jest dróg równoległych, co byłoby za kosztowném. Z tego to powodu w podobnych razach zwykle używają wózka, który sam jeden może obsłużyć dowolną liczbę linij równoległych. Na wózku takim ułożone są szyny, mogące stanowić przedłużenie drogi i spoczywające za pomocą wiązania żelaznego na dwóch lub trzech osiach opatrzonych kółkami; wózek może się toczyć w kieruku prostopadłym do obsługiwanych linij, po szynach dla niego umyślnie urządzonych i ułożonych o tyle niżej, aby szyny na nim uło-

żone znajdowały się na poziomie drogi. Dla przeprowadzenia wagonu lub parowozu z jednej linii na drugą, umieszcza się wózek tak, aby szyny jego stały się przedłużeniem szyn na których znajduje się wagon, i ten wtacza się na wózek, a następnie wraz z nim przesuwa się naprzeciw linij, na którą ma być przeprowadzony. Użycie wózków spotykamy najczęściej w remizach wagonów lub lokomotyw. *Wodociągi* służą do zaopatrywania w wodę tendrów, a następnie kotłów lokomotyw; składają się zwykle z kolumn pionowych z żelaza lanego, pustych wewnątrz, opatrzonych u góry rurą zagiętą i zakończoną rękawem skórzanym. Kolumny te mogą obracać się około osi i umieszczone są obok drogi w takiej odległości, aby po stosownem obróceniu rura skórzana znajdowała się wprost po nad przedziałem tendra, przeznaczonym na zbiornik wody. Podziemne rury doprowadzają wodę do wnętrza kolumn z obszernego i wzniesionego rezerwoaru, do którego oddzielne pompy, poruszane zwykle machiną parową, ciągną wodę z najbliższej rzeki lub strumienia. *Sygnały* umieszczają się zwykle w małej odległości od stacyj; składają się z krążków blaszanych pionowych obracających się około osi i pomalowanych na jednej ze stron czerwono na drugiej zaś biało. Jeżeli płaszczyzna krążka jest równoległą od drogi, maszynista wnosi z tego, że droga jest wolna i że można dalej postępować, gdy przeciwnie płaszczyzna krążka jest obrócona prostopadle do drogi i przedstawia stronę czerwoną, należy pociąg zatrzymać. Sygnały są poruszane za pomocą kółek lub korb umieszczonych na stacyjach i połączonych drutem żelaznym z osiami sygnałów. Dla dawania znaków w nocy, w środku krążka umieszcza się latarnia, opatrzona z jednej strony szkłem czerwonem z drugiej zaś, przyległej, białem (lub zielonem), tak, że podług tego czy sygnał obrócony jest równolegle lub prostopadle do drogi, maszynista spostrzega światło czerwone lub białe. Latarnie te gasły często w skutek wstrząśnienia zachodzącego przy obrocie i dla tego też na niektórych kolejach żelaznych zastąpiono je przez latarnie stałe, całkowicie otoczone szkłem białem, umieszczone po za krążkiem, którego część składa się ze szkła czerwonego; tym sposobem, gdy krążek jest równoległy od drogi, odsłania całkowicie latarnię i maszynista widzi światło białe, gdy zaś krążek jest do drogi prostopadły, w tedy maszynista spostrzega światło latarni przez czerwone szkło krążka. Zamiast krążków używają także sygnałów złożonych z balonów malowanych na różne kolory, które podnoszą się do różnych wysokości wzdłuż słupów, lub też obracają około nich w sposób, aby w każdym kierunku wyrażały odmienną figurę. W czasie mgły różne te sygnały nie mogą być spostrzeżone i dla tego to w Anglii, gdzie podobna przeszkoda często się przytrafia, użyto sygnałów wystrzałowych, które składają się z małego pudełka blaszanego napełnionego materyją wybuchającą; pudełko to przytwierdza się na szynach za pomocą blaszek ołowianych, a skoro koła machiny przejdą po niem, następuje wystrzał ostrzegający maszynistę, aby pociąg zatrzymał. Rapporta angielskie udowadniają, że od czasu wprowadzenia tych sygnałów na drogach żelaznych, liczba wypadków spowodowanych przez spotkanie się pociągów lub uderzenie się ich o inne przeszkody, znakomicie się zmniejszyła. System ten wprowadzony jest także na niektórych kolejach francuzkich. Wielokrotnie próbowano używać sygnałów poruszanych przez samą lokomotywę podczas jej biegu, lecz przekonano się, że najlepsze z nich psują się często, że nikt ze służby nie jest odpowiedzialny za niedokładne ich wskazówki, i dla tego obecnie sygnały podobne wyszły z użycia. Telegrafy elektryczne idące zwykle wzdłuż każdej linii kolei żelaznej, są także doskonałym środkiem do szybkiego przesyłania wiadomości dotyczących bez-

pieczeństwa jazdy, żądania w razie nieprzewidzianych przeszkód lokomotyw pomocniczych, zawiadomienia o opóźnieniu pociągu i t. p. Przy pomocy drutów telegrafu urządzają się tak zwane sygnały elektryczne, w których prąd elektryczny wprawia w ruch młotek uderzający o dzwon, umieszczony na stacyi i ostrzega, że pociąg opuścił stacyję poprzedzającą. Podobne sygnały znajdują się między innemi na drodze żelaznej łowicko-bydgoskiej. Budowa stacyj, banhofów, remiz na wagony i lokomotywy, warsztatów mechanicznych, składów na towary, domków dróżniczych i t. p. należy właściwie do zakresu budownictwa i dla tego też w tém miejscu przedmiotem tym zajmować się nie będziemy. Własność ruchoma czyli *tabor* drogi żelaznej, składa się z lokomotyw, wagonów passażerskich, towarowych i pocztowych; o lokomotywach wspomniemy obszerniej w oddzielnym artykule (ob. *Lokomotywa*), tu zaś ograniczymy się na opisie niektórych rodzajów wagonów. Pomijając system wagonów p. Arnoux, w którym osie są ruchome, który to system mało jest rozpowszechniony i porównywając dzisiejsze wagony osobowe z dawniejszemi, przekonamy się, że w budowie ich małe zrobiono postępy od 1830 r. Pod względem nawet ciężaru wagony dzisiejsze są cięższe od dawniejszych w stosunku do liczby osób, a szczególniej wagony 1-ej klassy. I tak wagony na drodze żelaznej orleańskiej ważyły w 1840 r. 84 centnary i obejmowały 24 osób, dzisiejsze na tęż samą liczbę osób mają blisko 126 centnarów, tak, że w pierwszym razie przypadał na jedną osobę ciężar martwy 350 funtów, w drugim zaś przypada 525. Budują wprawdzie wagony dłuższe o jeden przedział a spoczywające na tej samej liczbie osi, lecz ponieważ części składowe muszą wtenczas posiadać większą wytrzymałość, a tem samém większe wymiary, przeto w ilości ciężaru martwego, przypadającego na osobę, małe zachodzi zmniejszenie. Zupełnie rzecz się ma inaczej z wagonami towarowemi: dawniejsze wagony biorąc ładunku 100 centnarów, ważyły 108 centnarów, nowe zaś przy ładunku dwa razy większym ważą 113 i pół centnarów, tak, że gdy dawniej stosunek ciężaru martwego do ciężaru użytecznego wynosił 1,08 obecnie stosunek ten zmniejszył się do 0,567. Powiększenie ciężaru wagonów osobowych pochodzi głównie z rozmaitych ulepszeń, dodanych dla zapewnienia wygody podróżnym, uniknienia wstrząśnień i nadania wagonom większej wytrzymałości. Pomiędzy różnemi częściami wagonów budowa ressorów została najwięcej wydoskonaloną i gdy funt ressorów kosztował dawniej około 50 groszy, obecnie ressory nierównie lepsze, bo wyrabiane ze stali lanej, nie kosztują więcej nad 29 groszy. Wagony osobowe używane na kolejach francuzkich i angielskich są zwykle o 4 lub 6 kołach stale osadzonych na osiach, zawsze względem siebie równoległych. W Stanach Zjednoczonych, na niektórych kolejach niemieckich i w Szwajcaryi używają wagonów ośmiokołowych; wszystkie cztery osie nie są wtenczas solidarnie z sobą połączone, lecz każda ich para posiada oddzielne wiązanie, jedno od drugiego niezależne, tak, że przy przejściu przez łuki osie mogą przyjmować mniej więcej kierunek promieni krzywizny, inaczej bowiem przejście wagonów po małych łukach byłoby niepodobném. Pudła takich wagonów mają do 50 stóp długości; pomiędzy jednym wagonem a drugim urządzone są przejścia i małe platformy przeznaczone dla palących. W zimie wagon ogrzewany jest piecykiem, a nadto na niektórych pociągach znajduje się bufet i oddzielny pokój dla kobiet. Na linijach znacznej długości wagony klassy I-ej posiadają przedziały z oddzielnemi fotelami, których poręcz może być przewrócona i wtedy tworzy się z nich rodzaj sofy; wreszcie dla ochronienia podróżnych od kurzu, wagony są przewietrzane za po-

mocą wentylatorów. Pod względem wygody i komfortu wagony amerykańskie przewyższają bez wątpienia francuzkie i angielskie, a nawet niemieckie, lecz są niestosowne przy wielkich prędkościach, gdyż często wypada ciągnąć bezużytecznie wielki ciężar martwy. Wagony osobowe sześciokołowe mieszczą zwykle od 24—50 podróżnych, stosownie do klassy, ośmiokołowe mieszczą ich nieraz do 80; prócz tego na niektórych linijach przerzynających okolice malownicze, urządzone są miejsca dla podróżnych na wierzchu wagonów, jak np. w Belgii na drodze prowadzącej do Spa. Wagony towarowe, które stanowią największą część taboru drogi żelaznej, miewają rozmaite kształty, stosownie do swego przeznaczenia; główniejsze z nich są: *a*) wagony do przewozu żwiru lub piasku, mające kształt skrzyń ze ścianami drewnianemi; są one odkryte i otwierać się mogą z boków lub z przodu; *b*) wagony do węgla kamiennego w grubszych kawałkach, podobne są do poprzednich, lecz ściany ich składają się niekiedy z kratek utworzonych przez cienkie sztaby żelazne: *c*) wagony do przewożenia miału węgla, których dno może się otwierać dla wysypania ładunku; *d*) wagony do wapna, budowane niekiedy z blachy żelaznej, gdyż wapno podczas przewozu posiada jeszcze niekiedy wysoką temperaturę; *e*) platformy używane do przewożenia towarów grubszych lub długich sztuk drzewa, w którym to ostatnim razie kilka platform sprzęga się jedne za drugiemi; *f*) wagony zamknięte znacznych wymiarów, używane do przewozu zwierząt; *g*) wagony zamykane, dołączające się do pociągów osobowych i przeznaczone na pakunki passażerów. Do niektórych pociągów (zwykle pośpiesznych czyli sznelcugów) dodają się wagony pocztowe, opatrzone skrzynką do listów; w wagonach tych znajdują się urzędnicy pocztowi, zajmujący się przyjmowaniem listów i expedyjowaniem ich na całej linii. W ostatnich latach zaczęto budować wagony towarowe, a mianowicie służące do przewozu węgla, całkowicie z żelaza i blachy żelaznej; wagony te wprowadzone między innemi na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, okazały się bardzo praktycznemi tak pod względem trwałości jako też i ceny. Jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre z wagonów wchodzących w skład pociągu powinny być opatrzone hamulcami, służącemi do zwolnienia biegu lub zatrzymania pociągu, podczas gdy ten zbliża się do stacyi lub idzie po spadku; zmniejszenie działania pary, a nawet zawieszenie go, byłoby samo przez się środkiem niedostatecznym, gdyż prędkość nabyta przez pociąg nie prędko zostałaby zużytą przez tarcie kół na osiach i o szyny, Przy pociągach osobowych starają się, aby na 5 wagonów jeden przynajmniej opatrzony był hamulcem. Zwyczajne hamulce składają się z kawałków drzewa, które za pomocą śruby i drążków łamanych mogą być przyciskane do obwodu kół i powiększać ich tarcie; są one dostateczne tylko na nieznacznych spadkach lub na drodze poziomej i mają tę wadę, że działanie ich dąży jednocześnie do rozsunięcia osi. Na niektórych silnych spadkach, a mianowicie na pochyłościach, na które pociągi wciągane być muszą przez machiny stałe za pomocą lin, a z których staczają się własnym ciężarem, potrzeba było używać hamulców znacznie silniejszych, któreby zdołały wstrzymać pociąg idący z góry na dół, lub chroniły go od niebezpieczeństwa, gdyby przy ruchu w kierunku przeciwnym pękła utrzymująca go lina. Hamulce takie składają się ze sztuk drzewa płaskich, wzmocnionych żelazem i opierających się nie o obwód kół, lecz o powierzchnię szyn pomiędzy kołami; silnie przyciśnięte do szyn za pomocą śrub, hamulce te mogą w razie potrzeby unieść nieco koła po nad szyny tak, że tarcie obrotowe kół zostanie zamienione na nierównie większe tarcie hamulca posuwającego się po szynach, które to tarcie dostatecznémby

było do wstrzymania pociągu w kilku chwilach; rozumie się, iż przy działaniu hamulców, należy przyciskać je stopniowo dla uniknienia wstrząśnień, jakieby przy nagłych zmianach prędkości uczuć się dały. Hamulce pierwszego rodzaju stanowią tylko część dodatkową wagonów osobowych lub towarowych, gdy tymczasem drugie umieszczone są na oddzielnych wozach, których pewna liczba doprzęga się do pociągu na stacyi poprzedzającej silny spadek; liczba ich wzrasta z ciężarem pociągu.—*Organizacyja współek i kapitał zakładowy kolei żelaznych.* Koleje żelazne budowane są albo przez rząd, albo przez współki prywatne bez zasiłku lub z zasiłkiem rządowym, lub wreszcie przez współki, którym rząd zaręcza pewien procent. Koleje wybudowane przez rząd bywają zwykle przezeń exploatowane lub cedowane kompanijom; koleje zaś zbudowane przez osoby prywatne lub współki, są exploatowane i administrowane przez współki pod kontrollą rządu. W Belgii i niektórych państwach niemieckich wielka część kolei zbudowana była przez rząd; we Francyi na niektórych linijach, jak np. z Paryża do Strasburga, rząd wykonał wszystkie roboty górne i dolne, zakupił tabor, wybudował stacyje, a następnie oddał drogę kompanii prywatnej, która obowiązała się tylko dzielić zysk z rządem, jak skoro zysk ten wynosić będzie więcej jak 8%. Na linii z Tours do Nantes rząd wykonał roboty dolne, na innych wreszcie udzielał bądź to zasiłki bądź też zapewnienie procentu 4% od pewnego oznaczonego kapitału. W Anglii wszystkie koleje żelazne wykonane zostały przez współki lub osoby prywatne, bez zasiłku ze strony rządu. W Rossyi, przy budowie pierwszych dróg żelaznych, rząd zapewnił akcyjonaryjuszom procent 4%, dał bezpłatnie grunta rządowe pod kolej zajęte, drzewo potrzebne do budowy, a nadto dozwolił sprowadzać bez cła szyny i lokomotywy; przy budowie nowej sieci rząd zagwarantował procent 4%. Warunki, pod któremi rząd udziela koncęssyję na budowę drogi żelaznej i pozwala następnie exploatować ją kompanijom, są liczne i rozmaite; główniejsze z nich bywają: w Anglii wszystkie dawne koncessyje udzielane bywały na czas nieograniczony; nowe ustawy dają rządowi możność odkupienia ich pod pewnemi warunkami po upływie 21 lat; formalności, których dopełnić należy dla otrzymania koncessyi, są nader liczne i kosztowne: nie wolno jest wypłacać akcyjonarjuszom procentu podczas budowy kolei; w razie, gdyby kapitał reprezentowany przez akcyje okazał się niedostatecznym, wolno jest kompanijom zaciągnąć pożyczkę, nie przenoszącą trzeciej części kapitału. Pierwotnie zatwierdzony kierunek drogi może w pewnych oznaczonych granicach być zmieniony przez kompanije. Oznaczenie wysokości wynagrodzenia za grunta zajęte pod kolej, należy do przysięgłych wybranych losem, a stronom zostawia się możność apellowania. W Stanach Zjednoczonych, w warunkach koncessyj rozmaitych dróg żelaznych panuje największa rozmaitość; z pomiędzy jednak przepisów ogólnych, podajemy następujące: cena przewozu towarów, z rzadkiemi wyjątkami, jest zależną tylko od ich ciężaru, tak, że towary nie są podzielone na klassy; oznaczenie wysokości opłaty za przewóz osób lub towarów pozostawia się kompanijom, lecz po upływie 10-ciu lat od otwarcia kolei, władza prawodawcza może zniżyć taryfę, jeżeli dywidenda wynosi więcej jak 10%; redukcyja ta w niektórych Stanach może być uskutecznioną w krótszym przeciągu czasu. Oprócz tego zastrzeżenia, kompanije nie płacą żadnego specyjalnego podatku. Czas trwania koncessyi jest w niektórych prowincyjach nieograniczony, w innych zaś wynosi od 50 do 100 lat; zbyteczne formalności i składanie kaucyi są w Stanach Zjednoczonych usunięte. We Francyi czas trwania koncessyi ograniczony jest stale do lat 99. Rząd zachował sobie prawo odkupu po latach 15, licząc od daty zupełnego wykończenia całej linii. Ustawy nadawcze określają maximum opłaty od podró-

żnych i różnego rodzaju towarów. Kompanije nie mogą zmieniać taryfy bez upoważnienia rządu, a raz je zniżywszy, nie mogą ich podwyższać aż po upływie przynajmniej jednego roku. Dla wojskowych niższych stopni, podróżujących pojedyńczo lub w massie, zastrzeżona jest redukcyja cen. Służba pocztowa przez oznaczoną liczbę lat odbywać się ma bezpłatnie na kolejach żelaznych, które otrzymały koncessyję. Wytknięcie kierunku drogi musi być poddane pod zatwierdzenie rządu; kontrolla expłoatacyi również do niego należy; wysokość wynagrodzenia za grunta zabrane pod kolej, oznaczają biegli przysięgli; nie wolno jest kompanijom zaciągać pożyczek publicznych bez upoważnienia rządu. Kaucyje jakie dawniej kompanije składać musiały, obecnie nie są wymagane. W królestwie Polskiém ustawa nadawcza drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, z odnogami jej do Łowicza i Katowic, tudzież drogi łowicko-bygoskiej, obejmuje następujące główniejsze punkta: za nadanie trzech pierwszych dróg z całym inwentarzem i zapasami na lat 75, otrzymujący nadanie płacić będą rządowi dochód roczny, wyobrażający wniosek rządowy w kapitale, ocenionym na 4 milijony rsr.; ten dochód roczny obliczany będzie w pierwszych latach pięciu w stosunku 5% (to jest wyniesie 200,000 rsr.), w następnych pięciu w stosunku $5\frac{5}{8}$, dalej zaś aż do upływu koncessyi w stosunku $6\frac{1}{4}$ od sta. W miarę potrzeb zarządu i exploatacyi, otrzymujący nadanie użyją potrzebnych funduszów z summy 6 milijonów rsr., stanowiącej kapitał spółkowy. Na bezpieczeństwo ścisłego wykonania zobowiązań, otrzymujący nadanie złożą w ręce rządu kaucyję w summie 250,000 rsr. Na trzy pierwsze linije utworzone być mogą akcyje storublowe, celem zebrania kapitału spółkowego dziesięciu milijonów rsr. Aby ułatwić rozwijanie się przedsięwzięcia, rząd uwalnia od oddzielnych podatków grunta, fundusze i dochody kolei żelaznych, uwalnia również od opłat stemplowych, dozwala sprowadzać bez cła szyny, tabor i wszelkie przynależytości drogowe; ustępuje jedną z kopalń węgla kamiennego i grunta pod budowę stacyi w punkcie zetknięcia się linii wiedeńskiej z bydgoską. Otrzymujący nadanie nie mają prawa zostawić dróg żelaznych w nieczynności, wyjąwszy wypadki siły większej i utrzymywać tabor i liczbę pociągów odpowiednią potrzebom ruchu. Zaciąganie pożyczek i wypuszczanie obligacyj może mieć miejsce tylko za przyzwoleniem rządu. Rząd ma prawo zatwierdzania planów i sprawdzania, czy wykonanie robót odpowiada wymaganiom mocy i bezpieczeństwa. Roboty ziemne i dzieła sztuki na nowo budować się mających drogach, przygotowane być winny na podwójną kolej, lecz otrzymujący nadanie mogą ograniczyć się na kolei pojedyńczej, dopóki dochód roczny brutto nie dojdzie cyfry 9,000 rsr. na wiorstę. Pochyłość największa spadków nie może przenosić 0,008, a promień krzywizn 300 sażeni. Przez ciąg pierwszych lat 20, z wyjątkiem przyczyn politycznych, strategicznych lub handlowych przez rząd uznanych, nie będą dopuszczone żadne linije wychodzące z któregokolwiek punktu sieci kolei żelaznych nadanych, ani też mające na celu połączenie dróg nadanych z kolejami pruskiemi w pasie między Katowicami a Bydgoszczą. W razie, gdyby podobne koleje były projektowane, otrzymujący nadanie będą mieli pierwszeństwo przed innymi współubiegającymi się. W taryfach przewozu osób i towarów, maximum opłat nie będzie przenosić najwyższych cen ustanowionych na linii warszawsko-petersburgskiej; zmniejszenie tych cen zależy od towarzystwa, lecz taryfy raz obniżone nie mogą być podniesione, aż po trzechmiesięcznej ich wykonalności. Ceny te będą zniżone dla wojska do $\frac{1}{4}$, zaś dla koni i bagaży do $\frac{1}{2}$. W czasie głodu przewóz żywności odbywać się ma za połowę zwykłej ceny. Rząd zastrzega sobie prawo zaprowadzenia zmian

w taryfie co lat 10, jeżeli w przeciągu lat trzech po sobie następujących rozdzielono pomiędzy akcyjonaryjuszów więcej jak 10 procent czystego zysku. Towarzystwo obowiązuje się każdym pociągiem osobowym odbywać bezpłatnie przewóz korespondencyi w wagonach pocztowych. Nadzor ze strony rządu wykonywanym będzie przez inspektora generalnego, z dodanymi mu w pomoc urzędnikami i przez komissarza rządowego. Po wysluchaniu władz towarzystwa, rząd ogłosi urządzenie co do exploatacyi dróg żelaznych. Po upływie dwudziestu lat nadania, rządowi służy prawo skupu nadania i przyjęcia zarządu dróg żelaznych, uiszczając towarzystwu opłatę roczną aż do końca nadania i przewyżkę wartości inwentarza ruchomego. Otrzymujący nadanie obowiązani są wzdłuż całej linii urządzić i utrzymywać telegraf elektryczny, z zastosowaniem systemu Morsa, lub też innych przyrządów, zatwierdzonych przez zarząd telegrafów cesarstwa. Co się tyczy drogi żelaznej łowicko-bydgoskiej, rząd poręcza na procent i umorzenie $4\frac{1}{2}$ % od kapitału na budowę i urządzenie drogi ryczałtowo oznaczonego, w stosunku 45,000 rsr. na wiorstę; poręczenie to staje się obowiązującém od dnia otwarcia drogi i trwać ma do końca nadania lub do jego skupu. W przypadku, gdyby kapitał powyżej oznaczony okazał się niedostatecznym, towarzystwo może go uzupełnić przez wypuszczenie obligacyj, od których ani procent ani amortyzacyja nie podpadają pod poręczenie rządowe. Summy zapłacone przez rząd na skutek poręczenia, będą mu zwrócone z procentem po 4 %, skoro tylko dochód czysty od kapitału wyłożonego przejdzie $4\frac{1}{2}$ %. Roboty przygotowawcze przez rząd przedsięwzięte i już wykonane, odstąpione będą bezpłatnie towarzystwu. Droga żelazna bydgoska zarządzana będzie przez jedną dyrekcyję razem z drogą warszawsko-wiedeńską i jej odnogami do Łowicza i Katowic. Po upływie pierwszych lat pięciu, rządowi służy udział w przewyżce czystego zysku, pozostającego po odtrąceniu wszelkich kosztów, summ potrzebnych na zaspokojenie zobowiązań towarzystwa, funduszu zasobowego i amortyzacyjnego, oraz dywidendy rocznej 6%; jedna trzecia téj przewyżki należeć będzie do rządu, a dwie trzecie do towarzystwa. We wszystkich prawie krajach europejskich rząd zastrzega sobie prawo odkupu kolei żelaznych po upływie liczby lat oznaczonej aktem koncessyi, wątpić jednak należy, aby rząd uznał za stosowne z prawa tego korzystać. W rzeczy samej, jeżeli budowa i exploatacyja dróg żelaznych przez towarzystwa prywatne pozostawia do życzenia, przedstawia jednak niezaprzeczoną wyższość nad budową i exploatacyją wykonywaną przez rząd. Towarzystwa są kontrollowane przez rząd i są w położenu przedsiębierców, względem których rząd, w razie niedopełniania warunków, może okazać się surowym, gdy tymczasem rząd nie miałby nad sobą żadnej kontrolli, lub byłby kontrollowany przez własnych urzędników. Organizacyja administracyi rządowej jest zawsze więcej skomplikowana, a formalności wymagane w każdej okoliczności opóźniałyby bieg wielu interesów. Towarzystwa, jakkolwiek kontrollowane przez rząd, mają w pewnym zakresie wolność działania, jakiej rząd nie może udzielić swym urzędnikom. Towarzystwa przyciągają i zachęcają swych oficyjalistów przez wysokie płace, udział w dochodach, tantiemy lub gratyfikacyje, gdy tymczasem rządowi trudnoby było wejść na podobną drogę, a przynajmniej na taką skalę, na jaką czynią to kompanije prywatne. Wreszcie opinije polityczne lub inne okoliczności obce, wywierają nieraz wpływ w wyborze urzędników rządowych, gdy tymczasem kompanije prywatne administrowane przez rady lub dyrekcyje, w skład których wchodzi głównie żywioł finansowy i techniczny i ożywiane potężnym bodźcem zysku, mogą najle-

piej odkryć i wprowadzić w wykonanie kombinacyje zapewniające korzyść tak dla przedsiębierstwa i akcyjonaryjuszów, jako też dla publiczności. Zarzucano wprawdzie, że system exploatacyi dróg żelaznych przez towarzystwa nadaje im za wielki wpływ w kraju, że koleje żelazne stanowićby mogły w ręku rządu potężny środek do podniesienia dobrego bytu i przynieść ogółowi więcej korzyści niż w ręku osób prywatnych, mających na celu swój głównie interes. Lecz pierwszy zarzut sam przez się upada, gdy zważymy, że władza i działalność kompanii może być zamknięta w stosownych granicach przez ustawę nadawczą; co zaś do drugiego, a mianowicie, że w administracyi prywatnej interes współki przemaga nad interesem ogółu, zarzut ten jest również pozorny, gdyż dwa te interesa muszą iść zawsze w parze i kompanija wtedy tylko może spodziewać się znacznych zysków, gdy zrozumie potrzeby ogółu i potrafi zadowolnić publiczność. Zresztą w tym względzie rząd zastrzega także możność wprowadzenia do exploatacyi zmian mających na celu dobro publiczne, zatwierdza lub odrzuca zmiany taryfy i tym podobne. W końcu względy finansowe nie pozwoliłyby rządowi w niektórych krajach, jak np. w Austryi, zajmować się przedsiębierstwami tego rodzaju, które połączonym wpływem ogółu łatwiej wykonane być mogą. — *Kapitał* przeznaczony na budowę drogi żelaznej, dzieli się zwykle na akcyje; jeżeli okaże się niedostatecznym, dopełniają go przez wypuszczenie pożyczki w formie obligacyj; niekiedy od samego początku przedsięwzięcia kapitał składa się w części z akcyj, w części z obligacyj. Dywidenda przypadająca na każdą z akcyj, oblicza się dopiero po spłaceniu procentów od obligacyj i odtrącenia summy potrzebnej na stopniowe ich umarzanie. Co do wysokości kapitałów przedstawianych przez akcyje i przez obligacyje, zwykle pierwszy przewyższa drugi, jakkolwiek niekiedy bywa odwrotnie: tak np. na kolei żelaznej wschodniej we Francyi, akcyje przedstawiają kapitał 250 milijonów franków, obligacyje zaś 400 milijonów. Umarzanie obligacyi odbywa się stopniowo przez coroczne losowanie, w czasie z góry oznaczonym. Ponieważ obligacyje zapewniają posiadaczom stały procent (zwykle 5%), akcyje zaś dochód proporcyjonalny do zysków jakie się z exploatacyi okażą, przeto dla kompanii korzystném jest dopełnić kapitał potrzebny na budowę drogi żelaznej przez wypuszczenie obligacyj, jak skoro spodziewane zyski przenoszą 5%. Kompanije, którym rząd udziela koncessyję na budowę dróg żelaznych, są to w ogóle współki bezimienne, administrowane przez rady zarządzające, nieodpowiedzialne. Akcyjonaryjusze posiadający liczbę akcyj oznaczoną przez statuta, zbierają się przynajmniej raz do roku; ogólne to zebranie wybiera radę zarządzającą, roztrząsa i zatwierdza lub odrzuca przedstawione mu rachunki, do czego wyznacza zwykle komissyję rachunkową złożoną z trzech członków. Wreszcie rozbiera i głosuje propozycyje czynione przez radę zarządzającą. Pewna oznaczona liczba akcyjonaryjuszów może przedstawiać zbiorowo projekta lub uwagi, które następnie poddają się pod głosowanie. Rada mianowana przez pierwsze zgromadzenie akcyjonaryjuszów, bywa zwykle zmieniana w całości lub w części dopiero w rok lub dwa po ukończeniu robót. Jeżeli rada ta składa się z małej liczby członków, wtedy jednocześnie zajmuje się bliższym nadzorem drogi i stanowi dyrekcyję lub komitet nadzorczy, jeżeli zaś linija exploatowana jest rozległa i posiada liczną radę zarządzającą, wtedy ta wybiera bądź to oddzielny komitet nadzorczy, bądź też jednego dyrektora; dawniej wybór ten należał do ogólnego zgromadzenia akcyjonaryjuszów. Jeżeli droga nie jest dłuższa nad 250 lub 300 wiorst, zarząd jej może być z ko-

rzyścią powierzony w ręce jednego dyrektora, lecz gdy kompanija posiada liniję lub sieć kolei bardzo rozległą, ciężar administracyi może przewyższać siły pojedyńczego człowieka i wtedy, wielu autorów kompetentnych w tym przedmiocie, radzi powierzać administracyję dyrekcyi złożonej z pewnej liczby członków. Zjednoczenie władzy w ręku dyrektora zdaje się na pierwszy rzut oka koniecznem, lecz doświadczenie okazało, że jedność działania, jaka ztąd zdawałaby się wypływać, jest tylko pozorną; w rzeczy samej czynności, na jakich polega exploatacyja drogi żelaznej, są tak liczne i wymagają doświadczenia i wiadomości tak różnorodnych, że trudno znaleść je połączone w osobie dyrektora i wtedy niektóre gałęzie exploatacyi prowadzone będą mniej dobrze niż inne, lub też dyrektor ulegać musi wpływowi osób specyjalnie w nich ukształconych. Przeciwnie dyrekcyja lub komitet złożony z kilku osób, posiadających łącznie wszelkie wiadomości i doświadczenie potrzebne przy administracyi kolei, może rozciągnąć nadzór nad różnemi gałęziami exploatacyi nierównie skuteczniej i opracować wszechstronnie wszelkie plany lub projekta, mające na celu korzyść towarzystwa. Francuzka kolej północna, znana z doskonałej administracyi jest, pomiędzy innemi, kierowana przez dyrekcyję z wielu osób złożoną. W królestwie Polskiém zarząd interesów towarzystwa dróg żelaznych, poruczony jest radzie złożonej z jedenastu członków. Rada zawiera lub zatwierdza wszelkie umowy, upoważnia do wykonania lub wykonywa kupna i sprzedaże; zawiera stosunki z innemi kolejami; oznacza sposób użycia funduszów zasobowych i rozporządzalnych; stanowi i zmienia taryfę opłat; ogłasza przepisy urządzenia służby i exploatacyi; wnosi do rządu przedstawienia dotyczące przedłużenia kolei lub nowych nadań, które to jednak przedstawienia muszą być zatwierdzone przez ogólne zebranie akcyjonaryjuszów. Rada przedstawia zgromadzeniu ogólnemu wszelkie wnioski o zaciągnięcie pożyczki; mianuje dyrektorów, urzędników i oficyjalistów; ustanawia ogólne wydatki zarządu, udziela wszelkie pokwitowania, upoważnia do wszelkich poszukiwań na drodze sądowej; zatwierdza coroczne rachunki mające być przedstawione na ogólnem zgromadzeniu i t. d. Zawiadywanie całą częścią wykonawczą rada zarządzająca powierza dyrektorowi, który w niej może zasiadać z głosem doradczym. Jeden lub kilku poddyrektorów mogą być wyznaczeni do pomocy dyrektorowi. Wykonanie uchwały rady należy do dyrektora; jemu podwładni są wszyscy urzędnicy wydziałów administracyjnych i technicznych. Członkowie rady z tytułu sprawowania zarządu, nie zaciągają żadnej odpowiedzialności osobistej lub solidarnej; odpowiadają tylko za zgodne z przepisami ustawy wykonanie zleconych im czynności. Bilans interesów towarzystwa zamyka się z końcem roku; czysty dochód przedsięwzięcia, to jest pozostały po odtrąceniu wszystkich ciężarów, oraz kosztów utrzymania i exploatacyi, dzieli się w następny sposób: 4% procentu dla akcyj, pół procentu od kapitału akcyjnego na coroczne umorzenie; trzy od sta na utworzenie funduszu zasobowego, fundusze potrzebne na zwrot zaliczeń przez rząd udzielonych, część przypadającą dla rządu i wreszcie część przypadającą dla towarzystwa; z tej ostatniej części właściciele akcyj biorą 90%, 10 zaś od sta przeznacza się dla założycieli towarzystwa. — *Kapitał renowacyjny.* W ostatnich czasach wiele zajmowano się kwestyją, czy z dochodu drogi żelaznej odkładana być ma lub nie pewna część na utworzenie kapitału renowacyjnego, to jest przeznaczonego wyłącznie na odbudowywanie drogi lub zakupowanie taboru, w miarę jak te przez użycie zostaną zniszczone, niezależnie od funduszu zasobowego. Podług zdania Stephensona, podzielanego przez Perdonneta,

zgromadzanie podobnego kapitału jest zbytecznem. W rzeczy samej, gdy nowa kolej żelazna zostanie otwartą, zużywanie się szyn i inwentarza ruchomego wzrasta do pewnego czasu, lecz przyjdzie chwila, od której począwszy, wydatek na naprawę drogi i taboru będzie niemal stały i normalny i wejdzie w ogólne koszta exploatacyi; dzieje się tu zupełnie podobnie jak w towarzystwach ubezpieczenia na życie; w pierwszym roku liczba śmierci osób ubezpieczonych może być żadna, w drugim nie przejdzie dwóch lub trzech, w następnych powiększy się, lecz od pewnej chwili liczba zgonów dojdzie do pewnej cyfry normalnej, powtarzającej się z małemi zmianami corocznie. W takim stanie rzeczy, specyjalny kapitał rezerwowy na odnawianie drogi jest tak samo niepotrzebny, jak byłoby odkładanie oddzielnych funduszów na zapłatę urzędników lub innych wydatków, stale, corocznie się powtarzających. Jeżeli fundusz renowacyjny mógłby być potrzebny i użyteczny, to chyba w pierwszych latach istnienia drogi, gdy zużywanie się jej nie jest stałe, lecz stopniowo wzrasta. Za jeden z głównych argumentów na korzyść kapitału renowacyjnego przytaczano, iż korzystnem jest, aby dywidenda akcyjonaryjuszów była niemal stała, a przynajmniej nie zmniejszała się, co zdawałoby się koniecznem, gdyby w miarę trwania kolei, potrzeba było z dochodów rocznych czynić coraz większe wydatki na odnowienie drogi, lecz doświadczenie uczy, że wyjąwszy lata wyjątkowe i anormalne, dochód kolei nowo zbudowanych wzrasta corocznie, w miarę powiększania się ludności, przemysłu i handlu, tak, że nawet przy powiększonym wydatku na renowacyję, dywidenda albo wzrasta, albo nie ulega ważnym zmianom. — *Koszta budowy, utrzymania i exploatacyi.* Koszta budowy kolei żelaznej w rozmaitych krajach są bardzo różne, gdyż zależą od większej lub mniejszej liczby przeszkód, jakie przedstawia natura gruntu, cen miejscowych roboty i materyjału, wreszcie od sposobu budowy. Koszta te, pomimo powiększenia spadków, a tem samem zmniejszenia robót ziemnych, są jeszcze obecnie stosunkowe wysokie; u nas wynoszą średnio około 50,000 rsr na wiorstę, w Angli dochodzą do cyfry przeciętnej 135,000 rsr., gdyż jakkolwiek żelazo jest tam tańsze, jednak cena gruntów i robotnika jest bez porównania większa, a drogi budowane są prawie wszystkie o podwójnym rzędzie szyn. We Francyi budowa wiorsty drogi żelaznej kosztuje od 50—75 tysięcy rsr. Najtaniej budowane są koleje amerykańskie, lecz te są zwykle pojedyncze i budowane mniej starannie; grunta zajęte pod kolej kosztują bardzo mało lub są odstępowane bezpłatnie przez właścicieli, mosty zaś, stacyje i dzieła sztuki, budowane są w wielkiej części z drzewa. Rzadko się zdarza, aby rzeczywiste koszta budowy nie przewyższyły pierwiastkowych obliczeń, niepodobna jest bowiem przewidzieć wszystkich trudności i przeszkód, jakie się natrafiają przy wykonaniu na gruncie, lecz błędy popełniane w tym względzie przez dzisiejszych inżynierów są niczem w porównaniu tych, jakie popełniano w początkach wprowadzenia kolei żelaznych. Tak np. pierwiastkowy kosztorys drogi żelaznej z Liverpool do Manchester wynosił 3,125,000 rsr., gdy tymczasem po wykonaniu okazał się koszt 9,500,000 rsr.; kolej żelazna do Saint-Germain miała kosztować milijon rubli, a kosztowała rzeczywiście cztery razy tyle. Mylnie niektóry sądzą, że podobnej niezgodności i zawodów można w zupełności uniknąć, oddając wykonanie całości robót lub oddzielnych ich części, jednemu lub kilku przedsiębiercom za pewną z góry oznaczoną summę. Doświadczenie nauczyło, że drogi w podobny sposób budowane są najdroższe i najgorzej wykonane; przedsiębierca doświadczony, przewidując rozmaite przeszkody, nie przyjmie robót jak za summę wygórowaną, a gdyby miał ponieść straty, potrafi

najczęściej uwolnić się od wypełnienia niektórych warunków, gdyż kontrakta najlepiej zredagowane, mogą przy braku dobrej wiary dać powód do wielu procesów. Zwykle więc w kontraktach zawieranych z przedsiębiercami robót, nie oznacza się ogólna wysokość przypadającego im wynagrodzenia, lecz oznacza się szczegółowo ceny, po których liczone być mają materyjały, roboty różnego rodzaju i określa się ściśle warunki techniczne wykonania robót. Koszta utrzymania drogi żelaznej są zwykle bardzo wysokie w pierwszym lub dwóch pierwszych latach ich istnienia, dopóki wielkie nasypy się nie osadzą; następnie zmniejszają się i dochodzą do pewnej cyfry normalnej; w skład tej cyfry normalnej nie wchodzą koszta odnowienia materyjałów zużytych, które przeciwnie rosną w miarę trwania drogi, lecz również do pewnego czasu, jak o tém wspomnieliśmy, mówiąc o kapitale renowacyjnym. Szyny, podkłady i siodełka nie wytrzymują na drogach żelaznych, licznie uczęszczanych, dłużej jak lat dwanaście lub piętnaście, Średnio koszta utrzymania wynoszą około 350 rsr. na rok i na wiorstę długości i nie obejmują kosztów dozoru drogi, które wynoszą summę równą prawie pierwszej. Koszta exploatacyi obliczają się w trojaki sposób, a mianowicie: w funkcyi dochodu, na jedność drogi przebieżonej i na jednego podróżnego lub jedność wagi przewiezionych towarów. Pierwszy sposób oznaczania kosztów exploatacyi, używany jest zwykle w sprawozdaniach przedstawianych na ogólném zebraniu akcyjonaryjuszów, tak np. mówią, że koszta exploatacyi wynosiły 30, 40 lub 50 na 100 dochodu; obliczanie podobne nie pozwala dokładnie ocenić wysokości kosztów, gdyż przy słabych dochodach exploatacyja może pochłaniać wielką ich część, a kosztować bardzo tanio, przeciwnie zaś może być bardzo kosztowną, a stanowić małą część dochodu, gdy ten jest znaczny. Obliczanie kosztów exploatacyi na wiorstę lub kilometr, zmienia się w granicach mniej rozległych i jest prawie niezależne od wysokości dochodu, gdyż ruch pociągów pełnych kosztuje prawie tyleż co ruch pociągów próżnych, lub w części napełnionych; koszt obliczany w ten sposób zależy głównie od ceny paliwa i wynosić może na wiorstę od 40 kopiejek do 1 rub. sr. W trzecim sposobie, wysokość obliczonej cyfry, zależy głównie od większego lub mniejszego ruchu osób i towarów.— *Wypadki na kolejach żelaznych.* Pierwsze smutne wypadki, jakie miały miejsce w początkach wprowadzenia kolei żelaznych, wpoiły w umysłach ogółu przesadzone mniemanie o niebezpieczeństwie, jakie przedstawia jazda parowa; lecz jeżeli uczynimy dokładny rachunek wypadków zaszłych w przeciągu znacznej liczby lat i porównamy ich liczbę z liczbą podróżnych, dojdziemy do wniosku, iż ze wszystkich środków kommunikacyi, drogi żelazne przedstawiają najmniej niebezpieczeństwa, Ulepszenia zaprowadzone w ostatnich czasach w budowie wagonów i parowozów, w urządzeniu sygnałów i telegrafy elektryczne czynią wypadki coraz rzadszemi i niemal niepodobnemi. Podług obliczeń statystycznych, czynionych we Francyi od samego początku wprowadzenia dróg żelaznych, wypada, iż stosunek podróżnych, którzy utracili życie podczas wypadków, do ogólnej liczby podróżujących jest jak 1 do 1,955,555, ranionych zaś jak 1 do 496,551, gdy tymczasem przy podróżach uskutecznionych za pomocą koni, stosunek ten podnosi się w pierwszym razie do 1 na 355,463, w drugim zaś do 1 na 29,871. Nie posiadamy dokładnych wiadomości o liczbie podróżujących okrętami, jednak pod tym względem jeden z dzienników wychodzących w Antwerpii, dowodzi, iż w przeciągu lat pięciu, poczynając od 1852, z liczby 30,000 do 35,000 okrętów, rozbiło się około 6%, to jest 1,800 do 2,100, angielskie zaś dzienniki utrzymują, że w podobnym razie na 100 po-

dróżnych i składających osadę, ginie około 20. W obliczeniach powyższych dotyczących kolei żelaznych, wzięto pod uwagę wszystkie wydarzone wypadki; gdybyśmy jednak z liczby ich odtrącili te, które były zupełnie niezależne od natury jazdy, wtedy wypadłby jeden wypadek śmierci na 9,317,647 podróżnych. Wielka liczba wypadków, jakie miały miejsce w początkach zaprowadzenia kolei żelaznych, pochodziła głównie z braku doświadczenia służby i niedokładnej budowy przyrządów, że zaś przyczyny te w obecnym czasie niemal zupełnie usunięte zostały, przeto w ostatnich latach stosunek powyższy był jeszcze mniejszy. Tak np. jeden z najstraszliwszych wypadków na drodze wersalskiej, który kosztował życie 52 podróżnym, nie miałby miejsca, gdyby telegrafy elektryczne były naówczas w użyciu, a przynajmnicj miałby mniej smutne skutki, gdyby wagony budowane były tak trwale jak dzisiaj. W Belgii, podług dokumentów przez rząd ogłaszanych, stosunek podróżnych zabitych lub ranionych do ogólnej ich liczby jest jeszcze mniejszy niż we Francyi; tak np. w przeciągu lat 13 we wszystkich wypadkach przypadał 1 wypadek śmierci na 8,861,804 podróżnych, zaś 1 wypadek zranienia na 2,000,000. Toż samo potwierdzają obliczenia statystyczne, czynione w Prusach i wielkiém księstwie Badeńskiém; w pierwszym z tych krajów przypada jeden podróżny zabity na 21 przeszło milijonów, w drugim zaś jeden na 17,500,000. Większa stosunkowo liczba wypadków zdarzających się we Francyi nie pochodzi z wad exploatacyi i braku ostrożności ze strony służby, lecz ma swą przyczynę w większym ruchu, w większej prędkości pociągów i wyprawianiu ich porą nocną. Co się tyczy Stanów Zjednoczonych, wiadomo każdemu, że w widokach oszczędności koleje żelazne są tam budowane dosyć niedbale, prędkość wyjątkowo wielka, przejazdy nie strzeżone przez dróżników i dla tego wypadki zdarzają się nierównie częściej niż na kolejach europejskich. Spostrzeżenia i wykazy statystyczne okazują, że największa liczba wypadków zdarza się na kolejach o pojedyńczym rzędzie szyn, które to koleje stanowią prawie $^5/_6$ wszelkich sieci i że wypadków tych uniknąć można jedynie w tym razie, gdy ruch nie przechodzi pewnych granic i gdy przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności przeciw wyskoczeniu z szyn lub spotkaniu się pociągów. We Francyi utrzymują powszechnie, że kolej żelazna pojedyńcza może być exploatowana z zachowaniem warunków bezpieczeństwa, gdy dochód przypadający na 1 wiorstę nie przechodzi summy 5,000 rs., w tym bowiem razie można uniknąć pociągów nocnych, dzienne zaś wyprawiać w znacznych odstępach czasu i nie przekraczać pewnych granic co do prędkości jazdy. Gdyby koleje pojedyńcze stosownie do zdania niektórych osób niedostatecznie obeznanych ze szczegółami exploatacyi, miały być zabronione jako niebezpieczne, wiele okolic, z powodu wysokich kosztów drogi podwójnej, byłoby pozbawionych tak ważnego środka kommunikacyi i dla tego w względzie nie należy wprowadzać żadnych ścieśnień, prócz wspomnionych wyżej warunków bezpieczeństwa. Jeżeli podróżni narażeni są bardzo mało na nieszczęśliwe wypadki, służba kolei żelaznej podlega im znacznie częściej; najwięcej narażeni są nie maszyniści, konduktorowie i palacze, lecz dróżnicy; i tak, podług obliczeń czynionych na kolei wschodniej we Francyi, podczas gdy pociągi przebiegły w przeciągu lat 6 około 44,300,000 kilometrów, straciło życie 7 maszynistów lub palaczy, 6 konduktorów i 11 dróżników. Z tych ostatnich największa liczba przypłaciła życiem nieostrożność, jaką popełniali, przebiegając drogę w chwili nadchodzenia pociągu. W ogólności ludzie obcy budowie dróg żelaznych mają błędne wyobrażenie o przyczynach zdarzających się wypad-

ków; tak np. sądzą pospolicie, że złamanie się szyny lub osi, spotkanie na drodze bydlęcia lub innej podobnej przeszkody, dostateczném jest do sprowadzenia nieszczęścia. Tymczasem tysiące szyn i osi łamie się, nie pociągając za za sobą nawet wyskoczenia z szyn; we wspomnionym powyżej wypadku na drodze wersalskiej, szukano jego przyczyny w złamaniu się osi, lecz późniejsze śledztwo okazało, że złamanie to było nie przyczyną, lecz skutkiem wypadku. Co się zaś tyczy wpływu, jaki na bieg pociągu mogłoby wywrzeć spotkanie bydlęcia, ograniczymy się na przytoczeniu odpowiedzi Stephensona, który pytany czy spotkanie krowy przez pociąg może być niebezpieczném? — Bezwątpienia, odrzekł, jest bardzo niebezpieczném, lecz tylko dla krowy.—Spotkanie się dwóch pociągów, silne przeszkody położone na szynach, szyny lub podkłady źle ułożone, wexle mylnie nastawione, są głównemi przyczynami wypadków; uniknąć ich tylko można przy dobrém urządzeniu sygnałów i hamulców, zakreśleniu pewnych granic dla prędkości jazdy, a nadewszystko przy baczności służby. *Al. M.*

Kolendowicz (Mateusz Józef), akademik krakowski, wierszopis, wydał z druku: *Olympia praeparati honoris* (Kraków, 1721), wiersz heroiczny na konsekracyję Stanisławta Hozyjusza, suffragana i kustosza przemyskiego, kanonika krakowskiego i chełmskiego; oraz inny panegiryk, p. t: *Crystallus D. Thomas votiva suada offensus* (tamże, 1715, in folio). — **Kolendowicz** (Andrzej Jan Kanty), brat poprzedzającego, podobnież wierszopis, wydał z druku panegiryk, wierszem, p. t.: *Apollo Seraphicus D. Bonaventura panegyrico demonstratus* (Kraków, 1723, in folio), i drugi p. t.: *Acumen doloris* (tamże, 1721), panegiryk na śmierć Stanisława Szembeka, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Kolera, Koleryk, właściwie **Choleryk.** W dawnej polszczyznie wyraz ten oznaczał usposobienie gniewliwe, sierdzistość, gwałtowność w charakterze. Mikołaj Rej z Nagłowic w *Zwierciadle* swém pisze: „Snadnie koleryka poznasz i po sierści, bo się urodzi czarno,” t. j. do charakterów popędliwych i gwałtownych liczył brunetów. „Kto koleryk (mówi Haur w czasach Jana Sobieskiego), lada co takiemu na nosie zawadzi.” Sławny hetman, zwycięzca z pod Kirholmu, był takim kolerykiem, nie umiejącym powściągać pierwszego gniewu zapędów. Zwano to także *cholerą*: wyraz ten dzisiaj ma inne znaczenie, bo określa straszną chorobę epidemiczną, która w r 1852 zdziesiątkowała ludność w całej Polsce. *K. Wł. W.*

Kolesnia, warsztat stelmachski, kolesniczy. „Stelmachy, kołodzieje, potrzebują drzewa rozmaitego na swoją kolesnię” (K. Kluk). Kolesnikiem zwano w dawnej polszczyznie stelmacha, który kolasy (ob.) robił.

Koleśniki, w dobrach tegoż nazwiska, królestwie Polskiém, gubernii Augustowskiej, powiecie Kalwaryjskim położone jezioro, rozległe morgów 4.

Kolet (z włoskiego: *coletto*), suknia krótka jeździecka skórzana, rodzaj kaftana dłuższego, sięgającego nad kolana. Bywał ze skóry wyprawnej dzikiego zwierza, zwykle z łosiej. Jan Kochanowski pisze (*Fraszki*):

„Gdy na się wdziejesz kolet, kolet z skóry łosiéj,
Lub z inszej, którą dziki zwierz na sobie nosi.”

Marcin Bielski kronikarz w poemacie swoim: *Sejm niewieści*, wychwalając polskie niewiasty, mówi:

„Najdzie większą stateczność przy naszych kobietach,
Niżli przy panach radnych, co chodzą w koletach.”

Kiedy zbytek wzmógł się i upowszechnił w Polsce, używano już nie ze

skóry łosiej koletów, ale z drogiego aksamitu i sukna, kosztownie haftowanych. *K. Wl. W.*

Koleta (święta), panna, urodziła się w Korbei, miasteczku Pikardyi, r. 1380. Od dzieciństwa pobożności oddana, przyjęła trzecią regułę zakonu ś. Franciszka i zamknęła się przy kościele jednym w izdebce, zkąd przez okienko mogła Mszy świętej słuchać i najświętszy Sakrament przyjmować. Mieszkała w niej lat 4, grubą nosząc włosiennicę i trzy żelazne łańcuchy na ciele; sypiała na gołej ziemi, kamień pod głowę położywszy; oddana była ustawicznej modlitwie i rzeczy niebieskich rozmyślaniu, niekiedy zaś prowadziła rozmowy święte z ludźmi, którzy ją nawiedzali. Zachęcona widzeniem i zasiągnąwszy rad spowiednika swego Henryka de Balma, franciszkana, wyjednała u Benedykta XIII papieża, pozwolenie na reformę zakonu świętej Klary (ob.), która upowszechnioną została w licznych klasztorach Niemiec i Francyi. Koleta przeżywszy lat 60, w niezmordowanych pracach, umartwieniach, cierpieniach i modlitwach, umarła w Gandawie, r. 1447. Kościół obchodzi jej pamiątkę d. 6 Marca. Zakonnice jej reformy nazywają się *Koletankami*. *L. R.*

Koletnik, jezioro w królestwie Polskiem, gubernii Augustowskiej, powiecie Sejneńskim, w gminie Sejwy znajdujące się, rozległe mórg 10.

Kolettis (Jan), grecki mąż stanu, ur. 1788 r. w Syrakos, małém miasteczku w pobliżu Janiny, uczył się we Włoszech aptekarstwa, które później, uzyskawszy w roku 1810 w Bononii stopień doktora medycyny, w domu wykonywał. W młodości już myśli jego i uczucia zajęte były stanem kraju ojczystego, wcześnie zatém przystąpił do urządzonej przez Rhigas'a Heteryi (ob.). Należał on także do liczby Greków, którzy udali się byli do Napoleona do Medyjolanu i dostarczyli mu środków do podbicia i wyswobodzenia Grecyi. Bawiąc na dworze Ali-paszy Janiny, który go mianował nadwornym lekarzem syna swojego Muktar-beja, Kolettis wszedł w bliższe stosunki z najznakomitszemi osobami Epiru, gdzie wówczas panowało wielkie wrzenie, lecz zarazem nauczył się poznawać i przeprowadzać przewrotne sztuki tureckiej polityki. Ali-pasza pragnął, według oddawna usnutego planu, rozciągnąć panowanie swoje nad Epirem i do zamiarów swoich chciał użyć Kolettis'a, jako wpływ wywierające narzędzie; ale ten przebiegłością swoją potrafił oszukać tyrana. W roku 1821 Kolettis jeden z pierwszych zatknął w rodzinném mieście swojém powstańczą chorągiew. Lecz gdy powstańcy nie mogli utrzymać się w Epirze, już w pierwszych latach greckiego powstania udał się do Peloponezu. Tu przystąpił do stronnictwa tych, którzy, wbrew stronnictwu wojskowemu, zamierzali ustanowić prawy rząd centralny na zasadzie reprezentacyjnej demokracyi. W dniu 1 (13) Stycznia 1822 r., jako deputowany do kongresu w Epidauros, który położył najpierwsze zasady politycznej organizacyi kraju, podpisał ogłoszenie niepodległości i ustawę z Epidauros. Został on wtedy mianowany ministrem spraw wewnętrznych, później exarchą Eubei, gdzie pod Karystos odniósł świetne zwycięzwo nad Turkami, a w r. 1824 członkiem rady wykonawczej. Od roku 1824 Kolettis, odznaczywszy się zarówno rozumem jak i energiją charakteru, a zarazem i ambicyją, nabył pewnej przewagi w sprawach Grecyi i użył jej najprzód, połączywszy się z Janem Euras, jednym z najwięcej wpływu wywierających naczelników wojennych Rumelii, na zniesienie oligarchicznego stronnictwa w Peloponezie, na którego czele stał Teodor Kolokotronis. Ta przewaga sprawiła nawet, że mu zarzucają udział w zabójstwie Odysseusa. Wkrótce też wystąpił jako zwolennik i przywódzca stronnictwa francuzkiego, mianowicie w r. 1824 i 1825 i był zawziętym przeciwnikiem Mau-

rokordatosa, który stał na czele stronnictwa angielskiego. To współzawodnictwo stronnictw ciągle kierowało i wichrzyło wzajemnemi stosunkami obu. Ku końcowi r. 1826 i na początku 1827, pod Karaiskakis na nim głównie leżał ciężar prowadzenia wojny w zachodniej Grecyi. Na wiosnę r. 1827 szczególniej pracował nad przyprowadzeniem do skutku zgromadzenia narodowego w Trezenie, na którém obrano J. Kapodistrias'a (ob.) prezydentem Grecyi. Ten mianował Kolettis'a członkiem Panhellenionu i zalecił mu organizacyję nieregularnych wojsk w Rumelii. Kolettis o tyle tylko służył interesowi prezydenta, o ile uważał go zgodnym i koniecznym dla powszechnego dobra; w ostatnich czasach rządów Kapodistrias'a, należał nawet jako senator do opozycyi. Po zamordowaniu prezydenta, stał obok Kolokotronis'a, swego śmiertelnego nieprzyjaciela, i Augusta Kapodistrias'a, członka tymczasowej kommissyi rządowej, lecz w końcu 1831 oświadczył się za sprawą opozycyjnego stronnictwa rumelijotów i z ich pomocą w Kwietniu r. 1832 wywołał usunięcie się Augustyna Kapodistrias'a. Po jego obaleniu, Kolettis wybrany został do komissyi rządowej, z ludzi obu stonnictw złożonej, która kierowała rządami Grecyi aż do przybycia bawarskiej regencyi. On jeden z pierwszych bezwarunkowo uznał króla Ottona, który go mianował ministrem spraw wewnętrznych i prezesem gabinetu, a w roku 1835 udał się jako poseł do Paryża, zkąd odwołały go wypadki 1844 r., w skutku których stanął na czele ministerstwa spraw zagranicznych, a d. 18 Sierpnia 1844 na czele rady ministrów. Na tém stanowisku przebył aż do śmierci, która nastąpiła we Wrześniu 1847 r. Jako minister, Kolettis, pod względem wyborów do greckiej izby deputowanych, często uciekał się do systemu przekupstwa, którego szkodliwe skutki trwały aż do najnowszych czasów.

Koletyści. Święta Koleta (ob.), zakonu trzeciej reguły ś. Franciszka, na własną prośbę otrzymała r. 1406 pozwolenie zaprowadzenia reformy, nietylko w żeńskich, ale i w męzkich klasztorach zakonu ś. Franciszka. Ochotnie i prędko wiele męzkich klasztorów w Sabaudyi, Francyi i Niderlandach przyjęło jej reformę. Przez nią odnowieni zakonnicy nazywali się *Koletystami* i do nich przyłączyło się wielu zakonników z rozmaitych zakonów. Zgromadzenie to należało do generała zakonu Braci Mniejszych aż do r. 1458, w którym oddali się pod zarząd generalnego wikarego. W r. 1517 Bracia Mniejsi Koletyści dobrowolnie się połączyli z Obserwantami, do których już poprzednio ubiór podobny nosili. *L. R.*

Kolęda, Kolenda, podwójna to uroczystość, przypadająca na Boże Narodzenie, tak u ludu, wybijająca się dobitnie w jego zwyczajach, które przechował, jak we wszystkich warstwach społeczności naszej, przez święcenie tych dni w kościele i domu. Że kolęda jest zabytkiem z czasów przedchrześcijańskich, nie masz wątpliwości, dowód na to mamy w mnóstwie dziwnej piękności pieśni ludowych tak w polskim jak ruskim języku, poświęconych wyłącznie Kolędzie i śpiewanych jedynie i wyłącznie w dniach ostatnich Grudnia, od 24 rozpoczynając. J. B. Rakowiecki pisze w rozprawie *O stanie cywilnym Słowian*: „W czasie święta Ko-lady (Ku-ładu) posyłano sobie wzajemnie upominki, zapewniając życzliwość i związek przyjacielski. Starano się puścić w niepamięć wszelkie dawne urazy i niezgodność. Był to punkt nowego przymierza, zgody, przyjaźni i sąsiedztwa. Ztąd także toż samo święto, u niektórych Słowian, godami było nazywaném. Głębiej wnikając w samą nazwę, jasno widzimy, że było to w czasach pogańskich bożyszcze, które ludzi miało kojarzyć, sprowadzać ku-ładu, do ładu, a gdzież może bydź ład większy, jeżeli nie w spo-

łeczności takiej, w której zgoda, miłość i braterstwo panuje. Jest to najwyższy ład społeczny. Treścią też wszystkich pieśni kolędowych i koladowych, jest miłość, zgoda i radość. Dotychczas lud nasz święta Bożego Narodzenia, po staro-pogańsku godami nazywa, i ztąd też przechował przysłowie: „Nie zawsze gody, przyjdą głody.” Do odwiecznych zwyczajów należy obchodzić z wilkiem lub turem po kolędzie. Zapamiętamy z naszych lat młodych, że nietylko po wsiach, dworach i folwarkach, ale w samej Warszawie, grono chłopców obchodziło domy z muzyką i ze śpiewem. Jeden najzręczniejszy bywał przebrany za wilka, niedźwiedzia, żurawia z długim dziobem, lub tura z rogami i brodą i wyprawiał odpowiednie zwierzęciu sztuki, którego przedstawiał. Za czasów Mikołaja Reja obchodzono z wilkiem żywym po kolędzie, a w braku jego z młodemi wilczętami lub z samą tylko skórą, ztąd przysłowie: „Biega z nim by z wilczą skórą po kolędzie.” Chrześcijaństwo wprowadziło zwyczaj, że kolęda zaczyna się od znanej pieśni: „W żłobie leży, któż pobieży, kolędować małemu, Jezusowi Chrystusowi, dziś narodzonemu.” Po niej dopiero następują właściwe pieśni kolędowe, noszące na sobie niezatarte cechy najodleglejszej starożytności. Marcin Urzędów i Gizeli archimandryata kijawo-peczarski zachowali nam wspomnienie o turze kolędowym. Znany badacz Zoryjan Dołęga Chodakowski (Czarnocki), w Krakowskiem przed r. 1830 odkrył pomiędzy ludem tamecznym jednę z odwiecznych kolęd, którą pochwycił ze śpiewu ludowego. Treść jej, że krasna pani wyszedłszy na ganeczek, wyjrzawszy w szczere pole na podole, zobaczyła zwierza tura ze złotemi różkami. Zwołuje domowników i służki, aby osiodłali konie i dogonili tura. Złowiono go, rożki złote powbijano w komnacie, a na nich zawieszono rysie, sobole, przepyszne stroje i szablę.—Za czasów pogańskich, ze wszystkich pomników widać, że w czasie tych gód, tur grał niepoślednią rolę. Przez całe zapusty obchodzono z turem, śpiewano pieśni przywiązane do tego obchodu i zbierano dary na wspólne uczty. Ztąd mamy dawne przysłowie: „Mięsopustnego tura dzieci się strachają.” W ruskich osadach na Podlasiu, małe dzieci w wigiliję Bożego Narodzenia chodzą od chaty do chaty i śpiewają starą piosnkę, prosząc o koladnik. Rzewną jest ona w swej treści: „Ja dzietinka maleńkaja, moja nóżka bosenkaja.” Jeżeli otrzyma jaki podarek, a wieśniak nigdy wtedy odmówić nie umie, wrzuca do sakwy przygotowanej, z okrzykiem radosnym: hop! kolada! Po Bożem Narodzeniu przed Nowym Rokiem zbierają się dziewczęta i chłopcy dorośli w tak nazwany u nich „bohaty weczer.” gdyż wtenczas gospodynie pieką placki, pierogi, gotują mięsiwa i inne potrawy, słowem to wszystko przygotowują, w cokolwiek obfitują ich spiżarnie. Chłopcy i dziewczęta przebrani dziwacznie, chodząc od chaty do chaty, zbierają powtórnie kolędę. Parobcy przebierają się za ubogich dziadów, albo okrywszy się kożuchem na wywrot, wełną do góry, udają rozmaitego rodzaju zwierzęta. Po wnijściu do jakiego domostwa, gdy proszą o kolędę, dziewczęta siemię lniane w tej chwili na ogień rzucają, które zapala się z trzaskiem pękając. Gdyby gospodarz nie dał im wtedy kolady, sami rządzą się w jego domu, bo zjedzą i wypiją co wpadnie im pod rękę, a wychodząc, unoszą z sobą kilka sztuk z drobiu domowego, innym powyrywawszy większe pióra ze skrzydeł i ogona, któremi chłopcy zdobią czapki swoje. Przeszedłszy tym sposobem wieś całą, powracają z muzyką do przeznaczonej chaty na biesiadę, tam obierają jednę z dziewcząt za gospodynię, która im z zebranych z kolady podarków gotuje potrawy, a za pieniądze otrzymane w darze kupują wódkę i piwo. Wesoło ucztują, a przy odgłosie jednego lub dwóch skrzypków tańcząc i śpiewając,

bawią do późnej nocy. U ludu czas kolędy liczy się od 24 Grudnia do Nowego Roku, ztąd w Polsce całej dawanie kolęd, czyli podarków, podług okolic bywa przywiązane to do samych dni Bożego Narodzenia, to do Wigilii, to wreście do Nowego Roku. Kościół święty do tych dni uświęconych Narodzeniem Chrystusa Pana przywiązał wiele uroczystości (ob. *Boże Narodzenie*). W Polsce kolęda była połączona z obowiązkiem spisywania ludności przez plebana, co odbywało się w pierwszych dniach Stycznia. Obowiązkiem proboszcza było obchodzić czy objeżdżać, wraz z klechą i organistą, dwory i chaty najbliższe w sam dzień Wigilii Bożego Narodzenia, odśpiewać pieśni ludowe przez Kościół przyjęte i uświęcone i udzielić opłatki, któremi wierni się łamią z życzeniem szczęśliwej doli, przed ucztą wigilii. Synod prowincyjonalny gnieźnieński z r. 1628 przepisał plebanom, aby na kolędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości nakłaniali, nieszczęśliwym zanosili pociechę. Od Nowego Roku do postu, więc przez ciąg całych zapust, proboszcz i organista ze dzwonkiem obchodzili parafijan, śpiewali pieśni, a kapłan młodzież examinował z katechizmu. Gdy wyszedł, dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym siedział, w przekonaniu, że ta co pierwsza usiądzie, tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach, jako dar kolędowy dawano plebanowi słoninę, ser, grzyby, orzechy, kokosze, owoce i pieniądze. We dworach obfitsza kolęda, w czém miał udział organista i klecha. W Prusiech kolęda stanowiła nieraz fundusz probostwa stały. Czacki pisze: „W Warmii dają osadnicy plebanom kurczęta, a w Prusiech książęcemi zwanych, taka jest różnica danin w tym rodzaju, iż w jednej wsi pod imieniem kolędy, pół głowy świni na rok dają.” W tych ziemiach brali kolędę proboszcze w kiełbasach, na łokcie wymierzanych; jedne wsie dawały ich po łokci 40, drugie po 80, inne po 120, które częściami odbierał pleban od sołtysów. Po wsiach czeladź dworska, parobcy, fornale, pastuchy przychodzili do panów po kolędę; w miastach, woźni, muzykanci, chłopcy z różnych rzemiosł obiegali domy i jak dotąd jest zwyczaj, winszują ustnie, lub składają drukowane powinszowania i otrzymują podarek. W dawnych czasach, żaki czyli mali, jak dorośli a biedni uczniowie ze szkół różnych, duchowni, sludzy kościelni, bakałarze z dziećmi po kolędzie chodzili. W rachunkach Kościeleckiego za Zygmunta I, jest poczet wydatków tego króla na kolędy, jak np. panom wikaryjuszom zł. 10; tatarom w okowach, tatarom winszującym, trynitarzom zł. 30; żakom grającym niemiecką komedyję grzywnę 1 gr. 24. Król Zygmunt August na Nowy Rok rozdawał hojną kolędę swoim dworzanom i służbie. Sławny z dowcipu trefniś nadworny Stańczyk, ulubieniec Zygmunta Starego, po jego zgonie pozostał na dworze syna Augusta. Król ten, obrażony jakimś starego błazna żarcikiem, na Nowy Rok nic mu nie przeznaczył. Kiedy przybyli senatorowie i panowie z powinszowaniem do Zygmunta Augusta, trefniś chodził osmutniały, a ciężko wzdychał; pytają go więc o powód takiej troski, Stańczyk niby z cicha, ale tak, aby król usłyszał, wyrzekł: „U mnie rok nie nowy, bo suknia nie nowa.” Zygmunt August uśmiechnął się rozweselony tą przymówką trefnisia i kazał mu wydać kontusz nowy, żupan, pas, czapkę i buty. Był zwyczaj, że królewska muzyka chodziła po kolędzie; Zygmunt August wstrzymując ją od tego, kazał dać swoim piszczkom złp. 10, trębaczom złp. 8 ówczesnych za to, że do panów nie chodzili (*Rachunki króla Zygmunta Augusta*, w rękopiśmie Działyńskiego). Magnaci, stosownie do zasług i skłonności, dla swoich dworzan i bliższych krewnych hojnymi bywali w kolędzie: dawali nieraz wieś, to konia w bogatym rzędzie, puhary srebrne i złociste, drogie pasy, czapki bobrowe lub sobolowe, delije, zbroje, szable

w kosztownych pochwach, kulbaki, łuki z kołczany, albo kiesy napełnione złotem; mniej zamożni, winszujących obdarowywali puzdrami lub flaszami wódki gdańskiej, toruńskiemi piernikami i t. p. Do obrzędów kościelnych lud nasz przywiązał szczególne swoje zwyczaje, tak w czasie Mszy pasterskiej, o północy i nad świtem, na pamiątkę, że w tej porze Chrystus w Betlejem się urodził i pierwszą cześć i hołd odebrał od pasterzy, naśladuje bek owiec, ryczenie wołów, śpiew i świegotanie ptastwa. Drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia przypada uroczystość świętego Szczepana męczennika, który ukamienowany od pogan został. W dniu tym u nas tylko w Polsce jest zwyczaj święcenia owsa. Na pamiątkę męczeństwa tego świętego, lud do ostatnich lat panowania Stanisława Augusta zachowywał zwyczaj, że owsem tym kapłana odprawującego nabożeństwo obsypywał. W wielu okolicach Rzeczypospolitej, wiejskie chłopcy mając przewieszone torby, w których rozmaitego gatunku zboże razem pomięszane, obiegali probostwa, dwory i chaty wiejskie, trzykrotnie rzucali garść zboża z życzeniem: „Ródź Boże pszenicę i ziarno wszelkie.” Kolęda obchodzoną była uroczyście w całej dawnej Polsce; jest muzyka, zwaną kolędową, równie jak pieśni. Zbiór ich najdokładniejszy wydał ksiądz M. M. Mioduszewski p. n. *Pastoralki i kolędy z melodyjami czyli piosnki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane* (Kraków, w druk. St. Gieszkowskiego, 1843 r.). W zbiorach pieśni ludowych mamy innego rodzaju kolędy, które zachowały się dotąd jako zabytki z czasów przedchrześcijańskich. Obchód kolęd, za czasów Stanisława Augusta, opisuje Fr. Zabłocki w jednej ze swych komedyj.

„Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy,
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,
Rok też na to czekali, raz w gody ta łaska.”

Kaznodzieje nasi brali do tych czasów kolędę za przedmiot do swych kazań. Każdej warstwie społeczności, każdemu stanowi w narodzie w przenośni ofiarowali dar odpowiedni, wraz z obrokiem duchownym. Ze zwyczaju tego kolędy mamy przysłowia: „Nosić kogo po kolędzie” to jest obmawiać, brać na języki. Budny, pisarz z XVI wieku, mówi: „Gdy kto zasłużony zbłądzi, nie już z tym po kolędzie biegać i owego na sztych podawać, ale raczej to umorzyć przystoi.”—„Pusto jak po kolędzie.” Chrościński z czasów Jana Sobieskiego pisze:

„Wszystko zniszczało, wszystko w jednym pędzie,
Wziął nieprzyjaciel jako po kolędzie.”

„Nogi chodzą po kolędzie” mówiono na podpiłego, gdy chodzić dobrze niemógł. Rej mówi: „Nogi mu chodzą po kolędzie, a przedsię na drugiego woła: o Janie, zamieszkałeś czystej biesiady.” *K. Wł. W.*

Kolibr (*Trochilus* Lin), rodzaj ptaków wróblowych przyrosłopalcowych, *Anisodactylae*, mający za cechy: dziub dłuższy od głowy, prosty lub łukowaty, walcowaty, szczupły, przy nasadzie spłaszczony, brzegi szczęki górnej prawie całkowicie otulające żuchwę; nozdrza nasadowe okryte zaokrągloną błonką, z przodu otwarte; język długi wysuwalny, rurkokształtny, w końcu rozdwojony. Nogi bardzo krótkie, słabe, do połowy upierzone, cztero palcowe, ksiuk na tyle osadzony, skok od środkowego palca krótszy; skrzydła długie, wązkie, szablowate, z lotką pierwszą dłuższą; ogon różnokształtny, o 8 lub 10 sterówkach. Liczny ten rodzaj, obejmujący około dwustu gatunków, wyłącznie jest właściwy Ameryce, a mianowicie międzyzwrotnikowej; pewna jednak ilość gatunków rozciąga swój pobyt na północ do południowych Stanów

Zjednoczonych, a na południe aż do ziemi Chilijskiej. Są to najdrobniejsze ptaszki i najświetniej ubarwione; wszystkie bowiem najozdobniejsze kolory i blaski innych ptaków, najszczodrzej pod tym względem uposażonych, nie mogą iść w porównanie ze świetnością kolibrów: one tylko posiadają ową grę błyszczących kolorów, która częstokroć przewyższa blaski drogich kamieni. Wszystkie świetnie metaliczne kolory innych, zmieniające się w różnych kierunkach do światła, przechodzą barwy stopniowo; na niektórych zaś częściach kolibrów odbywa się to nagle i tak dalece się kolory, zmieniają że szafirowy staje się odrazu zielonym lub złocistym, czerwony zielonym lub miedzistym i t. p. Własność ta zależy od budowy piórek, to jest że wszystkie ich promyki są blaszkowato karbowane, a wszystkie ścianki tych karbów z jednej strony są jednego koloru, gdy z drugiej zupełnie odmiennego. Tym więc sposobem z jednej strony patrząc, przedstawiają się oku wszystkie ścianki jednego, gdy przeciwnie po zmienieniu kierunku widzi się tylko inne. Nie cała jednak opona tych ptaków posiada tę własność, lecz niektóre tylko jej części, zwykle gardziel, czasem wierzch głowy, twarz, a niekiedy całe piersi; wierzch ciała najczęściej bywa złocisty, miedzisty lub zielony, z metalicznym odblaskiem, jak na innych świetnych ptakach. Prócz tego wiele jeszcze gatunków posiada rozmaite ozdoby z piórek niezwykłego kształtu, jako to bryże różnokształtne otaczające szyję, czubki rozmaite, różnie rozrośnięte sterówki, a niekiedy i lotki. Samice zwykle są mniej ozdobne, a częstokroć zupełnie skromniej ubarwione; młode pospolicie do samic podobne, kilku zmian pierza potrzebują do przybrania ostatecznej odzieży. Nie wszystkie jednak gatunki odznaczają się świetnością, są nawet i bardzo skromnie odziane, po większej części szare ze słabym bardzo metalicznym odblaskiem. Różnice wielkości są także dosyć znaczne między gatunkami, samo ciało najdrobniejszych wyrównywa trzmielowi ogrodowemu, gdy największe wróblowi wyrównywają. Obyczaje i przymioty kolibrów są charaterystyczne i odrębne: obdarzone nader bystrym, zwinnym i brzęczącym lotem, nieustannie są ożywione; jak strzała przylatujących od krzaka do krzaka, od gałęzi do gałęzi, dostrzedz prawie niepodobna; lot ten do lotu zmierzchnic (*Sphinx*) naoczni świadkowie przyrównywają. Są nader zawistne, złośliwe i zuchwałe, nietylko że między sobą ciągle w powietrzu walczą, ale napadają na nierównie od siebie silniejsze ptaki, nawet drapieżne, z taką zapalczywością, że je częstokroć do ucieczki zmuszają. Szczególnej nienawidzą nocnych motylów i jeżeli którego dostrzegą w powietrzu przed zmrokiem, rzucają się za nim i póty dziobem kłują po skrzydłach, dopóki ich tak niepodziurawią, że owad spadnie na ziemię. Dawniejsi naturaliści utrzymywali, że ptaki te żywią się wyłącznie słodkiemi sokami kwiatowemi, lecz późniejsze obserwacyje dowodnie przekonały, że główne ich pożywienie stanowią drobne owady, które w kielichach kwiatowych długim swym dziobem chwytają, a sama słodycz więcej za napój służy. Przekonano się bowiem, że ptaki te sokami kwiatowemi karmione, wkrótce zdychały. Wszystkie gatunki żyją gromadnie w jednożeństwie. Ścielą gniazdka nader misterne i różnokształtne, rozmaicie do gałęzi przyczypiane; najczęściej z delikatnych puchów roślinnych tkane i obtykane rozmaitemi porostami. Gniazdka drobnych gatunków niewiększe są od połówki orzecha włoskiego. Samica niesie 2 jaja podługowate, czysto białe, niekiedy niewiększe od ziarnka polnego grochu. Wspólnie je z samcem przez 12 dni wysiaduje, a dzieci w przeciągu tygodnia dorastają. Vieillot, ks. Neuwied, Lesson, Audubon i Saussure najwięcej się przyczynili do poznania ich obycza-

jów. Z powodu zmienności odzieży, jak się to już wyżej wspomniało, wiele jest jeszcze niepewności i zawikłań tyczących się gatunków tego wielkiego skupienia i wiele jeszcze prac potrzeba do oczyszczenia tej rodziny ze wszystkich wątpliwości. Lacepède rozdzielił już na dwa rodzaje kolibry: gatunki z dziobami prostemi objął w rodzaju *Orthorhynchus*, a z zakrzywionemi zostawił w rodzaju *Trochilus*; Brisson nazwał pierwsze *Polytmus*, drugie *Mellisuga*. Późniejsi jednak naturaliści napowrót je w jeden rodzaj łączyli, dopiero w ostatnich czasach idąc za ogólnym popędem rozdrabniania, takie mnóstwo rodzajów i podrodzajów potworzono bez żadnych ważnych powodów, że nietylko nie ułatwiono oryjentowania się w wielkiej liczbie ich gatunków, ale nawet zadanie to utrudniono. Prócz opisów tej rodziny w ogólnych ornitologijach i formach, najlepsze monografije są: Audeberta i Vieillota, *Oiseaux dorés*; Lessona, *Les colibris et les oiseaux mouches*, oraz *les Trochilidés* i angielskie najznakomitsze i najdokładnieisze dotąd dzieło Goulda. *Wł. T.*

Kolicki (Michał), współczesny wierszopis, urodził się w Poznaniu 1801 r., uczęszczał i ukończył liceum tamtejsze, zaszczycony kilkakrotnie nagrodami publicznemi, biegły mianowicie w matematyce i w językach starożytnych. Udał się na uniwersytet do Wrocławia końcem słuchania prawa. Tu, pod sterem znanego zaszczytnie Unterholzera, takie postępy w prawie rzymskiém poczynił, że po dwakroć rozprawy jego rozwiązujące podane od fakultetu prawniczego zadania, uwieńczone zostały. Po trzyletnim pobycie w Wrocławiu, udał się Kolicki do Bonn dla słuchania znakomitego professora Hasego. Ale młode siły ciągłém natężeniem i pracą wycieńczone, snać już wcześnie uległy suchotnej słabości, której padł ofiarą w Bonn 1829 roku, powszechnie żałowany od professorów, co w nim rzadkie szanowali połączenie talentu z pilnością; od współuczniów, którym przewodniczył; od współrodaków, co w nim zaszczyt imienia polskiego upatrywali. Obok zatrudnień naukowych do przyszłego zawodu zmierzających, poświęcał Kolicki wolne chwile kształceniu się w poezyi, w czém wiele znajdował łatwości. Wiersz jego gładki, płynny, nie wszędzie jednak dosyć staranny: widać więcej łatwości jak natężenia. Pierwszy raz wystąpił publicznie z *Odą na cześć Karola Lipińskiego*, drukowaną w Wrocławiu 1826 r. (przedrukowaną w *Przeglądzie poznańskim* z 1854 r., tom I, z. 1 i 2, str. 161). Znaczna ilość jego poezyj pozostała w rękopiśmie, rozrzucona pomiędzy jego przyjaciołmi. Wiersz zaś *Rezygnacyja*, wydrukowany jest w *Przyjacielu ludu* na rok 1834. n. 14, gdzie też umieszczona jest wiadomość o samym autorze. *F. M. S.*

Kolimaga, wóz dwukolny, toż samo w dawnej polszczyznie co *kara*, do wywożenia śmieci i błota dziś używana.

Kolin (Mateusz z Chotierzyny), pisarz czeski, urodzony 1516 r. w mieście Kourzymie, królestwie Czeskiém; zmarły 1566 r. Ukończywszy nauki w Pradze i w Wittenberdze pod Melanchtonem, gdzie otrzymał godność magistra, powołany do Pragi, został professorem literatury greckiej i rzymskiej na uniwersytecie tamecznym. W nagrodę zasług profesorskich i naukowych, otrzymał od króla Ferdynanda I szlachectwo z herbem: pegaz skrzydlaty. Kolin należał do pierwszych znakomitości uniwersytetu czeskiego w XVI wieku i zajmuje ważne miejsce w dziejach rozwoju literatury czeskiej. Nadgrobek jego, pochodzący ze zburzonej kaplicy betleemskiej, w której był pochowany, znajduje się obecnie w muzeum narodowém czeskiém; pomnik zaś jego, wystawiony mu niegdyś przez Jakóba Olympidariusa Palaeologa, potomka cesarzy bizantyjskich, stoi dotąd w podwórzu zabudowań szkoły karolińskiej. Obok in-

nych dzieł napisał: *Grammatica latina cum exemplis e tsignific. Bohem.* (Praga, 1564 roku). *Ad. N.*

Koliszczyzna, tak lud na Ukrainie nazywa ostatnie powstanie hajdamaków za czasów Stanisława Augusta, które w dziejach naszych krwawo się zapisało pod nazwą *Rzezi humańskiej* (ob.). Seweryn Goszczyński wziął treść z Koliszczyzny do swego poematu: *Zamek kaniowski,* a Michał Grabowski pod pseudonimem Edwarda Tarszy wydał piękną i zajmującą powieść pod napisem: *Koliszczyzna i stepy* (Wilno, 1838 r.), którą przedrukowano w Żytomierzu 1860 r. pod napisem: *Opowiadania Kurennego,* powieść przez Michała Grabowskiego. W niej autor przedstawia starca, który miał udział w koliszczyznie, opowiadającego swe przygody. *K. Wł. W.*

Kolnia, gdzie drzewo kolą, łupią, szczepają, rąbią, inaczej zwana drwalnią, drewutnią, lub natonią. Samuel Twardowski tego wyrazu używa, który się w niektórych okolicach kraju naszego dochował.

Kolnik, gatunek rzepy podługowatej słodkiej. Zwano ją, jak pisze Syrenijusz, kolnikiem ogrodnym albo domacym, i pod tym imieniem używaną była w dawnej kuchni polskiej. W powiecie Krakowskim za czasów Syrenijusza zwano ją *bytomką.*

Kolizeum (*Coliseum,* właściwie: *Colosseum*), największy i najwspanialszy, a w swoim czasie jedyny amfiteatr murowany w Rzymie, zwany z początku *amfiteatrem Flawijusza,* który póżniej od kolossalnej statui Nerona, ustawionej przy wejściu od forum, otrzymał dzisiejsze swoje nazwisko. Gmach ten zaczęto pod Wespazyjanem, a skończono za Tytusa roku 80 po nar. Jezusa Chr. Przez długie lata służył on do najogromniejszych igrzysk i walk zwierząt i gladyjatorów, oraz do udanych bitew morskich, ponieważ całą arenę można było zalać wodą. W III wieku, za cesarza Maxyma, piorun zburzył wierzchnią galeryję, lecz przywrócił ją znowu Alexander Sewerus, tak iż roku 248 obchodzono tu z niewidzianym przepychem igrzyska wiekowe (*ludi seculares*). Zapewne jeszcze Karol Wielki poznał kolizeum w całej swej okazałości, skoro za czasów Bedy obiegało jeszcze przysłowie: „Gdy padnie Kolosseum, padnie Rzym; gdy padnie Rzym, padnie świat.” Podczas wewnętrznych walk następnych stuleci, Kolizeum uchodziło za jednę z najsilniejszych warowni miasta, lubo szlachta rzymska w 1332 r. odbyła tu jeszcze walkę byków. Póżniej, mianowicie w czasie pobytu papieży w Awenijonie, brano z niego kamienie do budowli prywatnych i publicznych, a w kilka wieków póżniej Klemens II kazał nawet zamurować dolne arkady i dla otrzymania z nich saletry napełnić gnojem. Benedykt XIV pierwszy znów położył koniec haniebnemu niszczeniu szanownych szczątków przeszłości, a za Piusa VII zaczęła się właściwa restauracyja, dalej prowadzona za cesarstwa francuzkiego, jakoż oddtąd chwalebnie pracowano nad utrzymaniem części zagrożonych i nad licznemi naprawami. Obwód gmachu wynosi 1,683 stóp, ogólna wysokość stóp 183. Sam budynek wznosi się w formie elliptycznej po bruku przez wystające na 8 stóp koło pysznych flizów trawertynowych. Strona zewnętrzna ma cztery piętra, z których trzy dolne zawierają po 80 łuków i słupów; te ostatnie znów były ozdobione kolumnami dorychiemi, jońskiemi i koryntckiemi, a po części statuami ze spiżu i marmuru. Najwyższe piętro tworzy mur z oknami i z gzymsem w około. Z tej strony zewnętrznej zachowaną jest już tylko część zwrócona do góry Eskwilińskiej. Cały gmach ma cztery wejścia główne, odznaczające się niegdyś bogatemi ozdobami, a mianowicie czwórką rumaków ze spiżu. Dwa z tych wejść przeznaczone były dla rodziny cesarskiej, dwa dla or-

szaku ofiarnego, który za każdym razem rozpoczynał igrzyska; pozostałe 76 łuków czyli bram otwarte były dla wchodzącego lub wychodzącego ludu. W pośród tak przyozdobionego muru zewnętrznego było pięć innych murów, współśrodkowych na około areny, a przedzielonych od siebie korytarzami. Drugi mur zewnętrzny również wzniesiony był z łuków, lecz nieco niższych i wraz z pierwszym stanowił niejako przedsionek wnętrza gmachu. Następujące cztery mury im dalej do środka, tém więcej się zniżały; na nich były siedzenia dla widzów. Pod względem architektonicznym najwięcej zasługiwał na podziwienie rozkład korytarzy i schodów, prowadzących do rozmaitych miejsc dla publiczności, które wznosiły się nad *podium* w trzech oddziałach. Najpierwszy z tych oddziałów wyłącznie przeznaczony był dla stanu rycerskiego, a nad trzecim była jeszcze kolumnada otaczająca cały amfiteatr, której sufit był tarasem, a przeznaczona dla widzów z niższych klass pospólstwa. Na owym tarasie znajdowali się majtkowie floty cesarskiej, którzy dla zasłonięcia od promieni słonecznych rozpościerali dach z płótna namiotowego, przymocowany do masztów okutych żelazem, które przetykano przez główne gzymsy gmachu. Dla większego zbytku robiono to płótno do dachu z wełny, a częstokroć z jedwabiu. Arena, zapewne złożona z desek, spoczywała na murach. Tu najrozmaitsze były urządzenia, skutkiem których cudowne ukazywały się zjawiska, jak np. lasy nagłe wyskakiwały, a przebiegały je w znacznej ilości drapieżne zwierzęta i t. p. Ilość widzów, jaką pomieścić mogło Kolizeum, podają na 80 do 90,000. *F. H. L.*

Kolka, ból nerwowy kiszek (*Colica enteralgia*), odznacza się bólem w okolicy pępka, lub wzdłuż przebiegu kiszki grubej, rwącym, szczypiącym, który albo w jedném odzywa się miejscu, albo przenosi się z miejsca na miejsce, ustaje chwilowo i znów powraca, brzuch jest wciągnięty na wewnątrz, chory jest niespokojny, zwija się i kręci, przy nacisku ból się nie wzmaga, czém odróżnia się od zapalenia, ale nawet zmniejsza. Przyłączają się do tego bóle w drugich częściach ciała, przytém zaparcie stolca, womity, czkawka, twarz blada, puls mały i t. p. Rozmaite przyczyny powodują tę chorobę, i dla tego bywa kolka wiatrowa, robaczna, z zatrzymaniem wypróżnień stolcowych, ołowianna i inne. Leczenie odpowiadać winno powodującym przyczynom *Dr. A. Prz.*

Kolka (*Colica*), znana także pod nazwą *Morzyska*, oznacza w weterynaryi pewną grupę szybko przebiegających stanów chorobowych, dotykających organa jamy brzusznej, w których, przy braku, przynajmniej z początku, cech gorączkowych, widzieć się dają w przerwach po sobie następujących objawy niepokojenia się zwierzęcia, wyrażające dotkliwe jego cierpienie, przyczém często jest obecne wstrzymanie odchodu kału, oraz moczu. Przypady kolkowe mogą być następstwem cierpienia: albo organów trawienia, np. kiszek, albo innych narzędzi umieszczonych w jamie brzusznej, jak moczowych lub rodzajnych. W pierwszym razie nazywamy kolkę *prawdziwą*, w drugim zaś *rzekomą*. W ściślejszém jednak znaczeniu kolka oznaczaćby powinna tylko odpowiedni stan chorobowy kiszki grubej, zwanej okrężnicą (*Colon*), gdyż od nazwy tej kiszki „kolon,” pochodzi właśnie nazwa „kolka.” Jakkolwiek kolka dotyka różne rodzaje zwierząt domowych, najczęściej wszakże napastuje konie; w nich zaś chorobę tę, równie jak u bydła rogatego odęcie (ob.), oznacza lud nieoświecony nazwą *paskudnika* i ucieka się do niedorzecznej operacyi, zwanej przezeń *rzynaniem paskudnika*, o czém bliższe objaśnienie nieco niżej podane zostaje. Ze zwierząt domowych zatém jest do kolki najwięcej

usposobiony koń. Pochodzi to zaś, jak się zdaje, głównie z przemożnej u tego zwierzęcia drażliwości przewodu kiszkowego, po części jednak także ze stosunkowo szczupłej objętości u niego żołądka, równie jak ze znacznego rozprzestrzenienia się krezki (*Mesenterium*), przez co jelita przy ruchach zwierzęcia, nieprawidłowej zmianie położenia łatwo uledz mogą. Wszelako, lubo usposobienie do kolki jest górującém już u całego rodzaju konia, zdarza się, że ono u niektórych sztuk pojedyńczych przemożniej jeszcze jest spotęgowane, tak, że u sztuk takich, jak to zresztą nawet dość często się przytrafia, wywołuje przypady kolkowe przyczyna, która działając jednocześnie i na inne, zostaje dla nich jednak bez szkodliwego wpływu. Do przyczyn tak zwanych wzniecających, liczą się w kolce głównie te, które powodują nagle nieład w sprawie trawienia. Tu należą: przekarmienie zwierzęcia, mianowicie karmem trudno-strawnym i do którego ono nie jest przyzwyczajone, np. żytem, grochem i t. p.; dawanie paszy odymającej, np. koniczyny świeżej, zwłaszcza jeżeli jeszcze zwierze, wkrótce po najedzeniu się nią, będzie napojone: nagłe zaziębienie, osobliwie zaraz po nakarmieniu, przez opojenie zwierzęcia zimną wodą, lub nawet czasami przez wystawienie go na działanie chłodnego powietrza; podrażnienie przewodu kiszkowego, które między innemi sprawiają leki tak zwane drastyczne, np. aloes, głównie zaś przetwory ołowiu. Wywołują także kolkę okoliczności tamujące zupełnie, a przynajmniej w wysokim stopniu przeszkadzające przesuwaniu się massy pokarmowej w przewodzie kiszkowym; tu np. liczy się splecenie kiszek, ich kurcz, albo zatkanie przez jakiebądź ciała, np. przez chorobnie utworzone kamienie, przez zwinięte w kłęby robaki trzewiowe, szczątki paszy, lub przez stwardniałe i w bryły zbite massy kału. Nadto, wywołują przypady kolkowe niektóre sprawy patologiczne, odbywające się w tkankach kiszek lub żołądka; tu np. należy nieżyt (*Catarrhus*) tych części, ich owrzodzenie tak zwane torebkowe, czyli folikularne, niemniej zapalenie otrzewnej (*Peritonitis*), U ogierów widzimy symptomata kolkowe przy przepuklinie (ob.) pachwinowej, u wołów zaś, mianowicie u pasących się na wysokich górach, przy tak zwanej przepuklinie wewnętrznej, do powstawania której właśnie chodzenie po wyniosłych górach się przyczynia. Kolka (rzekoma) bywa spostrzegana także przy zatrzymaniu moczu, a u samic, mianowicie u klaczy, przy niektórych cierpieniach jajników (*Ovaria*), zdarzających się głównie przy ich rozwoju, między 3 — 5 rokiem życia zwierzęcia (*Hering*). Wykazana rozmaitość przyczyn wzniecających kolkę, dała powód do podziału tej choroby na pewne, różnego sposobu leczenia wymagać mogące gatunki, z których najważniejsze są: 1) kolka z przekarmienia (*Colica crapulosa*), nastąpiona skutkiem przejedzenia się zwierzęcia; 2) kolka z zatkania (*C. stercoracea*), wynikła z powodu zatrzymania kału; 3) kolka odymkowa (*C. flatulienta*) powstała od rozwiniętych w przewodzie trawienia gazów; 4) kolka z przeziębienia, zwana inaczej gościową (*C. rheumatica*), będąca skutkiem zaziębienia; 5) kolka kurczowa (*C. spasmodica*) wywołana przez kurcz żołądka lub kiszek; 6) kolka od robaków trzewiowych (*C. verminosa*), spowodowana skutkiem zatkania się przewodu kiszkowego przez wnętrzaki w kłęby zwinięte; 7) kolka od kamieni kiszkowych (*C. calculosa*), pochodząca od zatkania rzeczonego przewodu przez kamienie chorobnie tam utworzone; 8) kolka z otrucia (*C. venenosa*), nastąpiona w skutek działania środków mocno drażniących przewód kiszkowy; 9) kolka ze zboczeń położenia (*C. e. dislocatione*), nastąpiona w skutek nieładu w położeniu kiszek, np. w skutek ich splecenia; jeżeli zaś zboczenie położenia kiszek jest tego rodzaju, iż się one wsunęły w otwór jaki-

bądź, czy to naturalny, czy też sztucznie utworzony, w takim razie powstała kolka zowie się przepuklinowa (*C. herniosa*). Z symptomatów kolki, których ogólny zarys już wyżej był podany, stanowi najwybitniejszy niepokojenie się zwierzęcia. Następuje ono zwykle nagle, mija chwilowo z ustąpieniem bólów brzusznych i objawia się na nowo z ich powrotem. Niepokojenie się to objawia koń przez przestępowanie z nogi na nogę, przez grzebanie nogami przedniemi, oglądanie się na brzuch, kąsanie lub uderzenie weń jedną z nóg tylnych, oraz przez nieustanne prawie poruszanie ogonem. W wyższym stopniu choroby jednak, obok niektórych z tych przypadów, występuje pot na powierzchnię ciała, koń rzuca się i tarza po ziemi, kładzie się na grzbiecie i przyciąga nogi do brzucha, pozostając w tém położeniu chwil kilka, poczém zrywa się nagle, uspakaja na kilka minut, aby wnet na nowo podobnemu uledz napadowi. Niektóre konie zamiast kładzenia się na grzbiecie, siadają w napadach kolki na nogi tylne w sposób podobny jak psy, a to oznaczać ma nastąpione już splecenie kiszek; inne znów w bólach kolkowych przyklękają nogami przedniemi bez zgięcia nóg tylnych, co znowu, zdaniem niektórych, nastąpić wkrótce mające pęknienie żołądka, a w każdym razie wzmagającą się groźność choroby rokuje. Niezależnie od dotąd określonych symptomatów, znika chęć do jadła, przynajmniej w chwilach napadu boleści, oddychanie jest przyśpieszone, osobliwie w kolce odymkowej, odznaczającej się jeszcze tém, że zwierze jest w niej mocno wypełnione; często bardzo widzieć się daje silenie, ale bezskuteczne do wydalenia kału i ustawienia się do oddania moczu, który jednak nie odchodzi; tętno, lubo bywa przyśpieszone w chwilach wzmagania się cierpienia, łagodzi się przecie i jest niemal prawidłowe w odstępach czasu od boleści wolnych, z wyjątkiem tylko postaci kolki, będących skutkiem stanu zapalnego. Przy takich zaś przypadach, przy ich trwaniu przez jedną lub kilka godzin, albo nawet całego dnia, a rzadko dłużej, następuje niekiedy rozwolnienie i odchód moczu, zwierze zwolna się uspakaja i przy stopniowém znikaniu przypadów chorobowych powraca do zdrowia, częstokroć nawet bez zastosowania jakiegobądź leczenia. Niekiedy jednak wzmaga się z każdym nowym napadem gwałtowność symptomatów, napady same stają się coraz częstszemi i w kilka godzin po objawieniu choroby, czasami zaś dopiero dnia następnego, a tylko nader rzadko jeszcze później, następuje śmierć, która najczęściej jest wynikiem pęknienia żołądka lub kiszek, albo ich zgorzeliny; a w tym ostatnim przypadku zdarza się, że zwierzę przed samą śmiercią się uspokaja, zaczyna mimowolnie niejako przyjmować pokarm, tak że niedoświadczony może być wprowadzony w błąd i uważać zmianę tę za przepowiadającą powrót do zdrowia. Po koniu zdarza się kolka najczęściej jeszcze u psa, oraz u trzody chlewnej; u zwierząt przeżuwających zaś, z powodu niskiej czułości przewodu trawienia, jest kolka w właściwém znaczeniu (po wyłączeniu zatém odęcia) w ogóle bardzo rzadką; objawia się zaś tylko niekiedy u wołów, jako rzekoma, powstała w skutek tak zwanej przepukliny wewnętrznej (*Hernia interna*). Przypady chorobowe są i u wszystkich innych rodzajów zwierząt w kolce niemal te same, jak opisano u konia, nie ma jednak rzucania i tarzania się po ziemi, które u konia jest właśnie nieodstępnym prawie tej choroby symptomatem. Zejście w kolce, a tém samém i rokowanie (*Prognosis*) jest bardzo rozmaite i zależy po części od natężenia choroby, głównie jednak od ważności przyczyny wzniecającej, niemniej od mniejszej lub większej trudności w jej oddaleniu. Ztąd pochodzi, że niektóre rodzaje kolki, jak np. powstała od przejedzenia się, byle nie zbyt znacznego, równie jak reumatyczna i kurczowa, znikają często skutkiem działania

siły natury, nawet bez wszelkiego leczenia, gdy inne, jak pochodzące od splecenia kiszek, od kamieni kiszkowych i t. p., kończą się śmiercią, pomimo najracyjonalniejszego z naszej strony postępowania w udzielaniu pomocy weterynaryjnej. Z tego co tu powiedziano okazuje się, że jak dla zapobiegania jest najważniejszą rzeczą unikać, tak w celu uleczenia kolki potrzeba przedewszystkiém usunąć przyczynę, lub przynajmniej ją złagodzić. W tym celu też stosuje się z korzyścią w wielu rodzajach kolki następujący sposób postępowania. Odejmuje się zwierzęciu pokarm, daje mu się obfitą podściełkę, naciera co 8 lub 10 minut powrósłem ze słomy skórę, mianowicie na ścianach brzusznych, po skropieniu jej wyskokiem, zmięszanym z olejkiem terpentynowym; dla przeszkodzenia rzucaniu i tarzaniu się po ziemi, co łatwo przyczynićby się mogło do pęknienia żołądka lub kiszek, albo do splecenia ostatnich, potrzeba konia wodzić w przestankach między jedném a drugiém nacieraniem skóry. Celem pobudzenia odbytnicy czyli kiszki, powszechnie odchodową zwanej, do wydalania kału zwykle zatrzymanego, po wypróżnieniu tej kiszki za pomocą ręki namaszczonej olejem, dają się w przerwach co kilkanaście minut lewatywy z wody letniej, soli kuchennej, mydła, oleju lnianego, lub w uporczywém zatwardzeniu, z odwaru tytuniowego. Do wewnątrz daje się: w kolce z przekarmienia lub zatrzymania kału, roztwór soli glauberskiej; nadto, służy w tych przypadkach dobrze wątroba siarczana, czyli tak zwany siarczyk potażu (*Kali sulphuratum*). W kolce odymkowej zaleca się tak zwany spirytus salmijakowy (*Liquor ammonii caustici*), wodą rozcieńczony; dalej woda wapienna, oraz wzmiankowana wątroba siarczana. Dobrze nadto w tym gatunku kolki dawać napój z rumianku, lub z nasion kopru włoskiego (*Foeniculum*). Podobne napary, mianowicie zaś przygotowane z korzenia kozłka lekarskiego (*Valeriana*) lub z ziela lulka czarnego (*Hyosciamus niger*), działają także dobrze w kolce kurczowej. Kolka z robaków wymaga zastosowania środków trujących tego rodzaju pasożyty; takiemi zaś między innemi są: ziele wrotyczu (*Herba tanaceti*), olejek rogu jeleniego (*Oleum cornu cervi*), olejek terpentynowy (*Oleum terebinthinae*) i t. p.; po zadaniu zaś tych leków wskazane są środki rozwalniające, np. aloes, sól glauberska, celem wyprowadzenia na zewnątrz organizmu zatrute w nim wnętrzaki. W kolce z otrucia wymagane są środki stosownie do rodzaju trucizny. Są gatunki kolki, a taką jest powstała skutkiem utworzenia się wielu kamieni kiszkowych, oraz nastąpiona od splecenia kiszek, w których na pomoc weterynaryjną bardzo mało liczyć można, gdy w innych znowu, jak np. w kolce przepuklinowej u wołów, zmuszeni jesteśmy ostatecznie do przedsięwzięcia operacyi chirurgicznej, choć ta w skutkach swych nie jest zupełnie bezpieczną. Pomiędzy sposobami leczenia kolki wypada wspomnieć jeszcze, choć o niedorzecznej operacyi, zwanej *zrzynaniem paskudnika*, należącej na wycięciu migotki (*Membrana nictitans*), umieszczonej w kącie wewnętrznym oka, którą furmanami i w ogóle lud nieoświecony często przedsiębierze, w celu uleczenia rzeczonej choroby u koni (oraz odęcia u bydła rogatego); niemniej zasługują na wzmiankę dwie inne, podobnież bezzasadne operacyje, zastosowane także w kolce, często nawet jednocześnie z zrzynaniem paskudnika, z których jedno stanowi podrapanie aż do krwi błony śluzowej nozdrzy i wcieranie w nią sproszkowanej soli kuchennej; drugą zaś jest drażnienie cewki moczowej, przez wprowadzenie w nią włosia końskiego lub żywego owadu. Zasługują te bezcelowe, na przesądzie tylko oparte, a już tém samém nawet szkodliwe operacyje, na przytoczenie głównie dla tego, że pomimo całej nagości przesądu, na którym się one opierają, znajdują jednak u nas licznych

zwolenników, którzy im przypisują pomyślne zejście, to jest uleczenie sprawione właściwie siłą dobroczynnej przyrody, w lżejszych rodzajach kolki zwykle wystarczającą. *P. S.*

Kolki, tak w Augustowskiém i innych kraju naszego okolicach nazywają liście drzew iglastych.

Kolkotar, tak nazwali dawni chemicy tlenek żelaza, pozostający po otrzymaniu kwasu siarczanego nordhauzeńskiego, przez poddanie wysokiej temperaturze koperwasu żelaznego (siarczanu żelaza). Ciało to nazywają także *czerwienią brunatną angielską, czerwienią pruską.* Używają go do polerowania szkła i niektórych metali, do którego to celu prażenie potrzeba uskuteczniać do ostatecznej granicy dla zupełnego rozłączenia koperwasem; nadto, im prażenie trwa dłużej, tém kolkotar większą ma wartość.

Kollaborator (z łacińskiego: *cum*, *con*, z, i *labor*, praca), dosłownie: współpracownik, wyraz używany niekiedy u nas wprost w tém znaczeniu, lubo niepotrzebnie, gdyż wyraz własny doskonale go zastępuje; częściej atoli używa się o niektórych tylko rodzajach współpracowników, poniekąd jako tytuł czy urząd, gdy mówimy np. o kollaboratorach chemicznych, to jest pomocnikach w laboratoryjach; o anatomicznych, będących czy to preparatorami, czy adjunktami w gabinetach i teatrach anatomii i t. d. W niemieckich gimnazyjach młodzi nauczyciele także noszą tytuł kollaboratorów. *F. H. L.*

Kollacyja, ob. *Patronat.*

Kollacyjonowanie, wyraz znaczący zwłaszcza w buchalteryi porównanie pojedyńczych pozycyj, a mianowicie ich summ w księgach ogólnych i ich wyciągach, w celu przekonania się o dokładności takowych. — W księgarstwie *kollacyjonowaniem* nazywa się kontrola, przekonywająca czy książka nieoprawna nie jest defektową. — *Kollacyjonowaniem* rękopismów nazywa się porównanie różnych kodexów rękopiśmiennych, dokumentów, dyplomatów i t. d., oraz naznaczenie w nich waryjantów. *F. H. L.*

Kollacz (Paweł), lexykograf, urodził się 1728 r., do zakonu jezuitów wstąpił w Krakowie 1744 r. i professyje czterech ślubów uczynił. Już trzeci rok teologii słuchając, był w Poznaniu przełożonym drukarni i sprawował ten urząd razem z urzędem kaznodziei niemieckiego od r. 1765 aż do zniesienia zakonu, a zarazem r. 1764 był professorem kanonów. Po zniesieniu jezuitów, sekularyzowany na kapłana świeckiego, był altarystą przy kościele parafijalnym w Sarnowie, w wielkiém księstwie Poznańskiém, gdzie umarł w ostatnich latach zeszłego wieku. Wydał z druku: *R. P. Gregorii Cnapii S. J. Thesaurus latino-polonico-germanicus novo synonymorum et phrasium poeticarum apparata auctus nec non innumeris latinis, polonicis et germanicis vocabulis locupletatus, per A. R. P. Paulum Kollacz Benefieciatum ad Ecclesiam parochialem Sarnoviensem* (Warszawa, 1780, w 4-ce); przełożył zaś z niemieckiego: *Rewolucyja teraźniejsza Ameryki północnej, z poprzedzającym opisem historycznym i geograficznym tychże krajów* (Poznań, 1778, in 8-vo). *F. M. S.*

Kollar (Jan), pisarz i najznakomitszy poeta czeski, oraz filolog i badacz starożytności słowiańskich, członek towarzystw naukowych morawskiego, krakowskiego i t. d., urodzony d. 29 Lipca 1793 r. w miasteczku Moszowicach, w Słowacyi, w żupie Turczańskiej, królestwie Węgierskiém, gdzie ojciec jego był sędzią a potém notaryjuszem; zmarł d. 24 Stycznia 1852 r. w Wiedniu. Jakkolwiek ojciec życzył sobie, aby został rzemieślnikiem, a nawet oddał go był na naukę do rzeźnika, powodowany w końcu nieprzemożonemi chęciami i naleganiami syna, wysłał go w r. 1806 do szkoły wyższej w Kremnicy,

w której przebywszy lat trzy, otrzymał wezwanie aby wracał do domu, a czując w sobie inne powołanie, znalazł się w trudném położeniu, między posłuszeństwem synowskiém a zamiłowaniem nauki i żadzą wiedzy; wybrał drugie, opuścił wkrótce dom ojcowski i udał się do szkoły w Bańskiej Bystrzycy (Neusohl), a potém 1812 r. do liceum ewangelickiego w Presburgu (Brzetisława), gdzie przez lat trzy słuchał nauk filozoficznych i teologicznych, oraz uczył się języka greckiego i języków żyjących; zaczął się nareszcie zajmować i językami słowiańskiemi, mianowicie ojczystym. Następnie postanowił wstąpić na uniwersytet w Jenie (w Niemczech), na którym zwykle kończą nauki wszyscy przyszli księża ewangeliccy w Węgrzech; lecz na przeszkodzie temu stanął brak potrzebnego funduszu. Przyjął tedy obowiązki nauczyciela domowego w Bańskiej Bystrzycy, a w przeciągu półtora roku (1815—16 r.) zebrawszy dostateczną kwotę, udał się do Jeny. Gdy cesarz Franciszek w roku 1819 zakazał obywatelom swego państwa uczęszczać do zagranicznych uniwersytetów, Kollar zmuszony został opuścić Jenę, jeszcze przed ukończeniem całego kursu nauk; powrócił więc do Brzetisławy, ale już nie chłodnym Słowakiem i zimnym Węgrem. Stanął na czele narodu czesko-słowackiego, jako wskrzesiciel i wieszcz przyszłej sławy. Otrzymawszy święcenie, udał się do Pesztu, gdzie miejscowy zbór wybrał go na proboszcza. Zbór ten składał się ze Słowaków i Niemców; mimo to była tylko szkoła niemiecka. Kollar postanowił podnieść godność narodową, a wymową i wpływem swym tyle zjednał, że w r. 1820 założoną została szkoła słowiańska. Działalność jego w takim kierunku wkrótce podała go w nienawiść u Niemców, którzy pragnąc co najmniej stłumić odradzający się żywioł słowiański, sprowadzili sobie kaznodzieję niemieckiego i rozwinęli spór narodowy, trwający przez lat trzynaście i zakończony dopiero w r. 1833 przez cesarza Franciszka na korzyść narodowości słowiańskiej i jej wytrwałego obrońcy, przez zapewnienie zupełnego równouprawnienia i autonomii zborów ewangelickich słowackich. Położenie jednak jego osobiste nie zmieniło się; Niemcy przyzwali na pomoc Madziarów, również naturalnych nieprzyjaciół Słowian; zaczęły się więc pokątne intrygi, publiczne oszczerstwa i oskarżenia polityczne, a prześladowania takie dotrwały aż do r. 1849, w którym zamieniły się w niebezpieczeństwo utraty życia. Jako poeta, Kollar pierwszy raz dał się poznać w r. 1821, wydaniem swych *Poezyj* (Praga); lecz książeczka ta, obejmująca 86 sonetów, (a jak je nazwał *znielek*, jakoby *dźwięczałek*), przeszła niepostrzeżenie. W r. atoli 1824 wyszedł drugi zbiór jego poezyj w Budzie, pod tytułem: *Slawy dcera* (córa), w trzech śpiewach, obejmujących 150 sonetów; w roku zaś 1832 w Peszcie, pod tytułem: *Slawy dcera; poemat liryczno-epiczny w pięciu śpiewach;* oraz tamże i tego roku: *Wykład czyli uwagi i objaśnienia do Córy Slawy, z rycinami i mappą, oraz z dodaniem drobniejszych poezyj rozmaitej treści* (elegije, ody i t. p.); nareszcie wydanie czwarte w Budzie 1845 roku; a piąte już po jego śmierci w Wiedniu 1852 r. (pomnożone). Niektóre ustępy tego poematu przełożone zostały na język niemiecki (przez professora Wenziga), oraz na angielski, polski i rossyjski, a jeden na język francuzki. Utwór ten dwudziesto-pięcioletniej pracy Kollara, jest najznakomitszém jego dziełem. Wstęp dwućwiartkowy (112 wierszy) jako głowa, i pięć śpiewów, jako tułów, stanowią obecną postać zewnętrzną tego poematu. Kollar w sonetach: 1) *Sala,* 120 sonetów; 2) *Laba, Ren, Weltawa,* 146; 3) *Dunaj,* 124; 4) *Letha,* 127; 5) *Acheron,* 104; oraz w dodatkach, 23) opiewa niedolę i nieszczęścia, sławę i wielkość, przeszłość i przyszłość narodów słowiańskich; przebiega od grobu

do grobu cmentarzysko słowiańskie, żałośnie skarży się na wrogów i nieprzyjaciół Sławów, wskrzesza ich, wzywa do czynu i napomina, aby niezgodne narody wyzwoliły się z niewoli i wspólną ręką wybudowały nową świątynię Sławy. Już wstęp czyli przedśpiew głosi, że zbliża się nie miłosny piewca, ale natchniony narodowej sławy apostoł, który narodowi i ojczyznie poświęcił swoje życie. Jeszcze za czasu pobytu swego na uniwersytecie w Jenie, Kollar poznał się był z rodziną Jerzego Schmidta, pastora w Lobdzie, miasteczku położonem niedaleko Jeny. Schmidt był człowiekiem uczonym, a podług podania rodzinnego pochodził z przodków, mieszkających w nieodległej wsi Rosławie, Słowian miejscowych, obecnie zniemczonych; młody więc teolog rad przebywał w jego towarzystwie, tém bardziej, że rodzina ta składała się i z córki, obdarzonej szlachetnemi przymiotami duszy i niezwykłą pięknością. Kollar namiętnie pokochał Wilhelminę i wzajemnie był kochany; ale nie posiadał stałego utrzymania; matka przeto nie chciała słyszeć o małżeństwie. Powróciwszy więc do Węgier, postanowił wyrobić sobie to położenie towarzyskie, którego niedostatek tak dotkliwie uczuł. Rozłączenie nie przytłumiło uczuć wzajemnych; w tém odebrał wiadomość, że Wilhelmina życie zakończyła. Odtąd w pieśniach poety wyraźnie przeważa smutek. Wiadomość ta była kłamstwem. Schmidt umarł, a wdowa nie ufając nadziejom poety i przy tém nie chcąc się pozbawiać ostatniej podpory, wymyśliła ten podstęp, aby skłonić córkę do korzystniejszego zamęścia, mówiąc jej, że Kollar nie żyje. Zwiedziony poeta wpadł w tęschnotę i w tkliwych sonetach opiewał skon kochanki; Wilhelmina jednak postanowiła resztę życia przepędzić w dziewiczym stanie. Nadszedł rok 1832, zjawiła się *Córa sławy*, a dzienniki czeskie zabrzmiały pochwałami młodego wieszcza; młodzież uczyła się na pamięć tego poematu, uważając go za najwyższy objaw miłości względem narodu. Szczęśliwym trafem Wilhelmina dostała ten poemat; zrozumiała cały stan rzeczy i niebawem Kollar otrzymał list, zapewniający go o niewygasłej miłości. Odebrawszy taką wiadomość, udał się w podróż i po dziewiętnastoletniém niewidzeniu się, połączył się z kochanką związkiem małżeńskim w Wejmarze (1835 r.). Pierwsze więc utwory Kollara natchnęła miłość, formę zaś wziął z książki. Tu wątek poetyckiego jego zawodu. Przy śpiewaniu tych pierwszych sonetów nie myślał pewnie o *Córze sławy* i teraźniejszym jej kroju. Odbijają się one w tym zbiorze, jak rzeźka młodzież obok poważnych mężów lub starców zgrzybiałych. Zawiewa z nich świeżość, ruchawość, pieszczotliwość lub żądza. Czytając je, zdaje się, żeśmy odmłodnieli. Umiał w nich poeta rozlać tyle życia, iż mimo ich drobność i szczegółowość wypadków, zajmują powszechnie. Mnóstwo widoków rozstrzelonych po ogromnej przestrzeni strąca się w jego duszy, nie dopuszczając jedne drugim obszerniejszego rozrośnięcia. Uczucia wyrywają się z młodej jego piersi: przelotne, oderwane wznoszą się lotem wirowym. Myśl twórcza znajduje w takowém położeniu nowy dla siebie żywioł; pochwytuje widoków rozmaitość i wyrabia ją we własny swój przymiot. To postrzegamy w Kollarze. Tu szczebel jego najwyższy, jako poety. W piersi, w której się dawniej własna, istotna lub urojona dolegliwość skupiała, gromadzi się teraz niedola milijonów, a głos jej mężki i groźny nie daje wątpić o jej rzeczywistości. Coraz wybitniej natrąca się teraz organiczna całość. Z miejsc i wypadków widzianych umie się poeta przenieść myślą na brzegi Dniestru lub Wisły, Dunaju i Bałtyku; wywołuje rozliczne osoby z dziejów różnych plemion słowiańskich, aby pokazać ich cnotę lub występki. Tym sposobem wypełnia się i zaokrągla coraz dokładniej, ledwo dojrzany wprzód zarys pierwo-

tny. Jeżeli formę sonetu, najniewdzięczniejszą, z której tylko mistrzowie zwykli wychodzić zwycięzko, wziął Kollar z Petrarki, to jednak rzec można, że nie zanadto zaufał swym siłom, tak ją bowiem urobił i przyswoił, że zdaje się być odwieczną Czechów własnością. W treści poważnej jest on na swój czas jedyny, mogący być wzorem i dla postronnych. Panuje w nich w ogólności dobór i wielka rozmaitość obrazów, a głębokości i szczytności pomysłów Kollara, zwłaszcza w tych ostatnich, napróżnobyśmy szukali we włoskim mistrzu. W ogólności język czeski wiele mu winien; wykrył on jego siłę i przyrodzoną giętkość, oraz wzbogacił go mnóstwem zwrotów, tchnących starożytną prostotą. W pierwszych trzech pieśniach samotnego piewcę oprowadza po krajach słowiańskich bożek miłości, *Milek*; bowiem *Córa Sławy* dawno już przeniosła się do niebios i jużjej nigdy więcej nie ujrzy. Gdzie cudzoziemczyzna całkiem zatarła ślady pobytu plemion słowiańskich, poeta jest najbardziej elegijnym. W ojczystej ziemi tchnie całą potęgą przywiązania do narodowości, a przybywszy do Czechii, wita ją sonetem, wybornie malującym nieszczęśliwy stan tego kraju. Giętki i melodyjny język czeski wszędzie skłania go do marzeń; budowa zewnętrzna wiersza doskonale odpowiada duchowi; cztery rymy w każdym sonecie jednodźwiękiem nie rażą. Ostatnim dwom śpiewom autor dał tytuł cudzoziemski: *Letha* i *Acheron*. W pierwszym z nich, *Córa Sławy*, którą znalazł na tamtym świecie, oprowadza go po niebie i okazuje wszystkich znakomitych bohaterów słowiańskich, radujących się Bożą nagrodą; w drugim zaś, *Milota z Diedic*, zaprzedawca kraju w bitwie pod Marchek, gdzie poległ Przemyśl Ottokar, przewodniczy mu po piekle. Tu poeta widzi jakiemi mękami dręczeni są nieprzyjaciele Słowian i ci wszyscy zaprzańcy swego narodu. Obie te jednak pieśni są ujemną stroną natchnienia Kollara. Jednym z zarzutów, jakie można zrobić temu poecie, jest ubóstwo formy, które uderza tém wybitniej, że za przedmiot pieśni swoich obrał nie osobiste, samolubne uczucia, lecz cały naród. Od lat młodzieńczych do ostatniego sił rozwinięcia i ukończenia zawodu nic innego nie śpiewał, tylko same sonety. Zaledwie kiedy niekiedy dwuwiersz tylko Rzymian przerwie tę włoską monotonność. Z tą wadą formy, wiąże się druga, w istotę ducha wnikająca. Wszystkie niemal zmyślenia Kollara są rzymskie, ubrane tylko w słowiańskie nazwy. Ow *Milek*, z którym się pieści, jest to istotny *Kupido*. Owa Łada, a nawet Perun słowiański, jest słowo w słowo Wenus i Jowisz. Występują tu także Pallas, Mars, Ceres i cały prawie Olimp grecki. Ale co dziwniejsza w poecie, który tyle razy udowodnił swą wzniosłość i natchnienie, że nie umie a przynajmniej nie stara się rozróżnić prawdziwego natchnienia od prostej chętki rymowania. Zarzut ten ściąga się szczególniej do ostatniego wydania *Córy Sławy*. Większą część zawartych w niem sonetów nazwaćby można, tak ze sposobu przedstawienia jako i treści, rozprawkami, dowcipkowaniem lub słów igraszką, jak np. sonet 508, w którym wykłada muzykalność języków słowiańskich, niewątpliwą zresztą prawdę, ale w taki sposób, że właśnie sonet ten inne nastręcza przekonanie. Umieszczenie ich tu popsuło dobrze wprzódy upatrzoną całość. Kollar za życia umarł jako śpiewak, na dwie choroby właściwe w owym czasie wszystkim poetom czeskim: starożytnictwo i filologiję; pragnąc bowiem oprzeć swój system na źródłach i pewnych dowodach, rzucił się do badań starożytniczych i nieraz w nich dał się unieść fantazyi poety. Oddał się nauce języków starożytnych, a mianowicie sanskrytu; wydał ogromny tom argumentów, przeciw którym krytyczne i głębokie uwagi Szafarzyka nic nie wskurały. Brnąc dalej w tym kierunku, dość mu było znaleść jaki wyraz sanskrycki, przekręcony przez dziesięciu komentato-

rów, aby natychmiast wziąć go za dowód niezbity. W podróży do Włoch, gdzie się obrócił za każdym krokiem napotykał Słowian; nie pominął żadnego miasta, żeby w jego nazwie nie znalazł pierwiastku słowiańskiego, tak, że czytelnik zmuszony wierzyć, że niegdyś Słowianie zamieszkiwali dwie trzecie kuli ziemskiej. Bystra wyobraźnia poety, skierowana na te manowce poszukiwań, objawiała się nieraz w dziwacznych zdaniach, i Czechowie stracili wieszcza dla archeologa. Dzieło jego: *O wzajemności piśmienniczej między rozlicznemi plemionami i narzeczami narodu Słowiańskiego*: *Über die literarische Wechselseitigkeit zwischen den verschidenen Stämmen und Mundarten der slawischen Nation* (Peszt, **1837** r.), tak określa ową wzajemność: „Potrzeba, aby wszystkie narody (słowiańskie) miały wspólną część duchowych płodów swoich, aby wzajemnie kupowały i czytały we wszystkich narzeczach słowiańskich wydawane pisma i książki; aby każde narzecze nowy żywot z drugiego czerpało, aby się odmładzało, zbogacało i uzacniało, a jednak nie nastawało na drugie, ani na siebie nastawać nie dawało; lecz żeby obok wszystkich innych poprzestawało na swoich granicach". Za środek zaś do tego, między innemi wymienia potrzebę grammatyk porównawczych i słowników wszystkich narzeczy; zbieranie i wydawanie pieśni i przysłowiów narodowych; rugowanie z mowy obcych słów i form, oraz jednostajny prawopis. Oprócz tych dwóch dzieł, któremi zjednał sobie Kollar rozgłos w Europie, pomimo zajmowania się ciągłą pracą aż do śmierci około archeologii słowiańskiej, wydał: *Dobre wlastnosti* (przymioty) *narodu slowanského* (w Peszcie, **1822**): 2) *Czitanka czili kniha k czitani we szkolach slowenskich* (słowackich) *w miestach a diedinach* (wsiach) (w Budzie, **1825**); 3) *Slabikarz pro ditky s przidawkem latinskych czlanku* (artykułów) *k czitani, peczi a nakladem zboru ew. słowackiego peszt-budyńskiego* (w Peszcie, **1826**); 4) *Imenoslow czili slownik osobnych* (osobistych) *jmen, sebrany od Paczice, rozmnożony od J. Kollara* (w Budzie, **1828**); 5) *Rozprawy o jmonach, poczatkach a starożitnostech narodu slawského a jeho kmenu* (Buda, **1830**); 6) *Narodni zpiewanky czili pisnie swietské Slowaku w Uhrach jak pospolitego lidu tak i wyszszich stawu, sebrane od mnohych, w porzadek uwedené, wyswietlenimi opatrzene* i t. d. (w Budzie, tom I, **1835**, ark. **2**, **1835**); 7) *Rzeczi* (mowy), *modlitwy a basnie* (poezyje), *wztahujici se na swiecenau r. 1837* i t. d., *poda satiroczni jubilejni slawnost cirkwe ewang. pesztiansko-budinské zwlasztie slowenského* (słowackiego) *zboru* (Peszt **1838**); zbiór prac dwunastu obok Kollara autorów, a między tymi i Nik. Bentkowskiego w języku polskim. Inne wydanie tamże i tegoż roku ma tytuł: *Rzeczi pisnie a basnie k swieceni 50 letého milostiwého léta* i t. d.); 8) *Slawa bohynie a puwod jmena Slawu czili Slawjanu, w listech k. P. J. Szafarzikowi, s przidawky srownalost indického a slawského żiwota, rzeczi a bajeslowi* (mitologii) *ukazujicimi* (Peszt, **1839**); 9) *Apologia to jest obrana, kterou se odrodilci, jenż* (którzy) *od swe narodnosti slowanske odstopuji, braniti chtieji, ti pak* (zaś) *kterzi oni stoji, posilniti se mohou. Sepsana od Ondrzislawa z Prawdomluwic* (pseudonim, Buda, **1841**); **10**) *Nedielni, swateczni a przileżitostné* (przygodne) *kaznie a rzeczi* i t. d. (Peszt, tom I, **1831** r., tom II, **1844** r., w Budzie). W roku **1849** przeniósł się Kollar do Wiednia, gdzie został profesorem starożytności i mitologii słowiańskiej na miejscowym uniwersytecie i wykładał w pierwszym roku w języku czeskim, a następnie po niemiecku, ulegając potrzebie większości słuchaczy. Tu także wybrany był na reprezentanta narodowego do kommissyi, wyznaczonej do uregulowania spraw Słowaków węgierskich. W tymże roku (**1850**) został powołany przez wielkiego księcia me-

klenburgskiego do stolicy tego księstwa, celem obejrzenia i zbadania posążków pogańskich z napisami runicznemi, tak zwanych *Retrańskich*, wykopanych między r. 1687 a 1697 w miejscu, gdzie niegdyś istniało miasto *Retra*, zamieszkane przez Słowian, a pochodzących w większej części ze zbioru pastora Fr. S. Sponholza, opisanego przez Massa i naszego Jana Potockiego (w języku francuzkim, 1795 r.); w mniejszej zaś części z rozkopanych w nowszych czasach grobów pogańskich w tamtejszych krajach. Podróż tę Kollar tém chętniej przedsięwziął, że dowiedział się, iż w księstwie Meklembursko-Strelickiém, w kilku jeszcze wsiach mieszkańcy mówią między sobą po słowiańsku. Przy tej sposobności zwiedził pamiętne miejscowości słowiańskie, jak Retrę, Wustrów, Krików, Zechów, Roztoki, Wolin, Lom, Rugard, Arkonę i t. d. oraz rozkopał dwie olbrzymie mogiły pod Prylwicami i opodal jeziora Doleńskiego, w których znalazł popielnice i inne starożytności. Owocem tej podróży było illustrowane dzieło o *Bożyszczach Retrańskich*, napisane w języku niemieckim (z powodu śmierci niedokończone), w którém dowiódł, że wykopaliska te nie są podrobione, ale rzeczywiście słowiańskie. Nadto w tymże czasie napisał olbrzymie dzieło pod tyt.: *Starożytne Włochy Słowiańskie (Staro-Italie Slawjanska) czyli odkrycia i dowody żywiołów Słowiańskich w geografii, dziejach i mitologii, w szczególności zaś w mowie i piśmiennictwie najdawniejszych włoskich i sąsiednich plemion, z których widoczna, że pomiędzy pierwotnymi osadnikami i mieszkańcami tej krainy, liczniejszymi nad innych byli Słowianie* (w Wiedniu, 1853, 52 tablic z 400 rycinami). Dzieło to, które zajęło mu sześć lat ostatnich przed śmiercią, jak sam tytuł objaśnia, traktuje o Słowiańszczyznie, aż na półwyspie Rzymskim, a pobudką do jego napisania była wiadomość, że w zbiorach starożytności w Rzymie znajduje się mnóstwo wykopalisk z napisami, których ani miejscowi, ani francuzcy, ani nawet uczeni starożytnicy niemieccy nie mogli dotąd odczytać. Dowiedziawszy się o tém Kollar zjechał na miejsce raz w r. 1841 (Podróż ta wyszła pod tyt.: *J. Kollara Cestopis* (opis podróży), *obsahujici cestu do horni Italie a odtud przes Tyrolsko a Baworsko, se zwlasztnim ohledem* (szczególnym względem) *na slawjanské żiwly* (żywioły) *roku 1841 konanou* (dokonaną) *a sepsanou. Z rycinami i dodatkami oraz ze słownikiem artystów słowiańskich, wszystkich plemion od najdawniejszych czasów aż do dzisiejszego wieku, z krótkim życiorysem i wskazaniem znakomitszych, zwłaszcza narodowych utworów* (w Peszcie, 1843); drugi zaś w roku 1844, i za pomocą swoich wiadomości słowiańsko-lingwistycznych, odczytał wszystkie te napisy, przerysował je, objaśnił i wydał ku podziwieniu wszystkich starożytników, a może i nie bez pożytku dla nauki o zamierzchłej przeszłości. Wszystkie pisma Jana Kollara z jego wizerunkiem, zaczęły wychodzić w Wiedniu r. 1861 w jednym zbiorze, podzielonym na 4 tomy, z których obejmować będą: 1) *Córę Sławy;* 2) *Wykład do Córy Sławy*; 3) i 4) *Opis podróży do Włoch pierwszej* i (dotąd nigdzie jeszcze niedrukowanej) *drugiej*, oraz własną *jego autobijografiję*, dokończoną przez W. Zelenego pod tyt.: *Wspominki z młodszych lat życia Jana Kollara, przez niego samego napisane* (wielce ciekawe i nauczające, a przytém często i zabawne). *Ad. N.*

Kollateralni, krewni dalsi, pochodzący od brata lub siostry, albo od rodzeństwa rodziców; ztąd: *linije kollateralne* czyli *boczne*, różne od linij prostych wstępnych, albo zstępnych. *F. H. L.*

Kollator. Kto kościół wybudował i funduszem opatrzył, ten nietylko sam, ale i jego potomkowie mają nadane sobie od Kościoła prawo wybierania i przedstawiania biskupowi kapłana na wakujące beneficyjum, czyli prawo kollacyi

albo patronatu (ob.). Ci zaś, którym to prawo służy, noszą nazwisko patronów. W pospolitém u nas użyciu nazywają ich kollatorami; lecz w prawie kościelném czyli kanoniczném pod imieniem kollatorów rozumieją się tylko papieże i biskupi. Samo wybudowanie kościoła bez jego uposażenia, patronem czyli kollatorem nie czyni; bo do otrzymania tego tytułu trzy rzeczy są potrzebne, to jest ziemia czyli fundusz, wzniesienie budowy i uposażenie (*Patronum faciunt dos, aedificatio, fundus*). Kollator dawszy *prezentę*, to jest przedstawienie do biskupa na wakujące beneficyjum, jednemu kapłanowi, może ją potém dać i drugiemu, jeżeli czas prawem zakreślony nie upłynął. Przez wzgląd na przysługi kościołowi uczynione, oddają się patronom pewne honory w tym kościele, którego są kollatorami, jako to: 1) W czasie publicznych processyj daje się mu miejsce zaszczytniejsze pomiędzy zgromadzonym ludem, a jak u nas zwyczaj jest przyjęty, że on prowadzi celebransa pod rękę. 2) Ławka kollatorska. 3) Herb jego w kościele umieszczony być może. Patena (ob.) zaś do pocałowania dawać się nie powinna, na to bowiem jest wyraźne postanowienie świętej kongregacyi obrzędów. *L. R.*

Kölle (Fryderyk), pisarz niemiecki, urodz. 1781 r. w Stuttgardzie, ukończywszy wydział prawny w Gettyndze i Tybindze i przebywszy jeszcze czas jakiś w ostatnim z tych uniwersytetów w charakterze prywatdocenta, w 1806 r. został sekretarzem legacyi wirtembergskiej w Paryżu, zkąd kolejno przeniesiony był do Hagi, Munichu, Karlsruhe i Drezna. W r. 1817 mianowany pełnomocnikiem swego dworu w Rzymie, doprowadził tamże do skutku układy o organizacyję prowincyi kościelnej Niemiec południowych (1827); zniechęcony atoli niesłownością książąt zjednoczonych, opuścił w 1833 r. służbę publiczną i czas jakiś przebywał w Paryżu. Odtąd wyłącznie poświęcał się piśmiennictwu, lubo już poprzednio, po kilku wydanych bezimiennie zbiorach poezyj, po raz pierwszy wystąpił był pod własném nazwiskiem z *Historyją zdobyczy austryjackich w Szwabii*. W r. 1828 ogłosił w szczupłej liczbie exemplarzy: *Paragraphen über Diplomatie*, z których później urosły mistrzowskie *Betrachtungen über Diplomatie* (1838). Oprócz tego ogłosił: *Rom im Jahre 1833* (1839); *Betrachtungen über das Gebet des Herrn*; *Paris im Jahre 1836*; *Aufzeichungen eines nachgebornen Prinzen* (1841); *Einige Anliegen Deutschlands* (1844 r.); *Italiens Zukunft* (1847 r.) i czynny brał udział w słynném czasopiśmie: *Deutsche Vierteljahrsschrift* (wydanie księgarza Cotta w Stuttgardzie). Kölle umarł 1848 r. Wszystkie prace jego dowodzą ogromnej nauki i znakomitych poglądów; główną ich cechą charakterystyczną jest liberalizm umiarkowany, występujący atoli częstokroć w formach niemal arystokratycznych. *F. H. L.*

Kollega (z łacińskiego: *cum*, z i *lex*, prawo), był to u Rzymian współurzędnik równego stopnia; kollegami więc nazywali się pomiędzy sobą konsulowie, cenzorowie, pretorowie, kapłani, augurowie i t. p. Dziś wyraz ten używa się bez różnicy o ludziach podobnego zajęcia, czy to urzędnika w jednej władzy, czy lekarzach, adwokatach, współuczniach i t. d. *F. H. L.*

Kollegijalność, Kollegijalny system, przeciwny biurokracyi, zasadza się na tém, że sprawy do decyzyi jakiej władzy należące rozstrzygają się przez kollegijum, czyli zebranie wyższych urzędników, członków tejże władzy, a zatém *kollegijalnie*. — W prawie kościelném systematem kollegijalnym nazywa się sposób widzenia, według którego Kościół składa się ze zgromadzenia wolnych członków, stanowiących kollegijalnie o wspólnych swoich urządzeniach i sprawach kościelnych. Według tego systematu, istniejącego w na-

szym kraju w organizacyi synodów wyznania reformowanego, najwyższa władza kościelna zostaje w ręku samej gminy. *F. H. L.*

Kollegijata, (*Ecclesia collegialis, collegiata*). Jest to zgromadzenie kanoników, mających organizacyję podobną do kapituł katedralnych (ob.), ale zostające pod głównym zarządem biskupa dyjecezalnego lub arcybiskupa metropolity, jako nie mające własnej dyjecezyi i biskupa. Niekiedy na czele kollegijat znajduje się infułat (ob.). Takie kollegijaty są w królestwie Polskiém: w Łowiczu, Kielcach, Kaliszu, Pułtusku, Zamościu, Opatowie; członkowie kollegijat noszą tytuł kanoników. *L. R.*

Kollegijatura, to jest gmach, w którym mieszkali studenci stypendyści, zwani *bursarum magistri*, najczęściej klerycy, pod nadzorem jednego lub kilku przewodników. Kollegijatury takie ustanowiono najprzód przy uniwersytecie paryzkim, gdy mnóstwo młodzieży, dla braku miejsca, opuścić musiało zabudowania klasztorne. Kwitły one najwięcej za panowania Ludwika XI, a dobroczynny ich wpływ na oświatę był widoczny; z nich to powstały zapewne dzisiejsze kollegija (*collèges*) francuzkie (ob.). *F. H. L.*

Kollegijum (*Collegium*), zwano u Rzymian zbiór kilku osób, połączonych równym urzędem lub powołaniem, jak np. konsulów, pretorów, trybunów i kwestorów, również i korporacyje religijne kapłanów i cechy rzemieślników. Później wyrazu tego używano nietylko o zgromadzeniach urzędowych, lecz także o miejscach zebrań, o szkołach publicznych, o słuchalniach i gmachach akademickich, wreszcie o samych odczytach uniwersyteckich, bądź bezpłatnych i publicznych (*collegium publicum*), bądź płatnych przez słuchaczy (*collegium privatum*), bądź nakoniec odbywających się tylko dla jednego lub kilku uczniów (*collegium privatissimum*).—Zgromadzenie kardynałów w Rzymie nazywa się świętém kollegijum (ob.)(*collegium sacrum*). O kollegijum *de propaganda fide*, ob. artykuł: *Propaganda*; o rozmaitych innych kollegijach duchownych w Rzymie, ob. *Rzym.* — We Francyi i w Belgii nazywają się kollegijami (*collèges*) publiczne zakłady naukowe, przygotowujące młodzież do wykładu nauk uniwersyteckich, a więc mniej więcej to samo, co nasze gimnazyja. Zakłady te, powstałe z dawnych kollegijatur, według nowego prawa o wychowaniu publiczném we Francyi (z 15 Marca 1850 r.) są albo rządowemi (*lycées*), albo gminowemi, (*collèges communaux*), albo prywatnemi (*établissements particuliers*), a uczniowie ich albo są externami, pobierającymi wyłącznie nauki, albo alumnami, wychowaniem których zakład zajmuje się także pod względem moralnym i fizycznym. Każde takie kollegijum zostaje pod zwierzchnictwem akademii (po jednej w każdym departamencie), a wraz z nią pod wyższą radą wychowania (dawniejszym *conseil de l'université*). Minister wychowania jest rektorem wszystkich kollegijów rządowych, których kierunek zostaje w ręku zarządzców (*proviseurs*). Zakłady miejskie są pod nadzorem kommissyi zarządzającej, a bezpośrednim ich zwierzchnikiem jest pierwszy nauczyciel (*principal*). W kollegijach czyli liceach rządowych istnieje dyrektoryjat (*directoire*), złożony z prowizora, cenzora, mającego staranie o obyczajność i porządek między uczniami, i z ekonoma, trudniącego się częścią ekonomiczną pensyi alumnów. Nauk udzielają professorowie, a w każdej klassie jeden z nich (professor zwyczajny) wykłada przedmioty główne, t. j. języki łaciński, grecki i francuzki (grammatykę i retorykę); inni (professorowie specyjalni) uczą matematyki, fizyki, chemii, historyi naturalnej, historyi, geografii, oraz języków angielskiego i niemieckiego. Każdy professor zwyczajny i specyjalny ma do pomocy professora nadzwyczajnego (*professeur aggrégé*). Wszyscy professoro-

wie obowiązani są dawać tygodniowo po dziesięć lekcyj dwugodzinnych. Sposób wykładu zostawiony jest własnemu ich uznania, podlega wszakże spisywanemu corocznie programmatowi szkolnemu. W kollegijach, gdzie zarazem są pensyje, po dwudziestu uczniów zostaje pod dozorem jednego nauczyciela studyjów (*maitre d'étude*). Najznakomitszemi we Francyi kollegijami są byłe królewskie w Paryżu: *collège Louis le Grand*, *Napoléon* (dawniej *Henri IV*), *Charlemagne*, *Saint-Louis* (dawniej *Sainte Barbe*), *Bonaparte* (dawniej *collège Bourbon*). — W Belgii również zakłady naukowe, w epoce połączenia tego kraju z Francyją, dzieliły wszystkie losy i reformy francuzkie, nawet ich nazwę. Po przyłączeniu Belgii do Hollandyi, uniwersytety i inne zakłady naukowe belgijskie uległy organizacyi hollenderskiej, według ustawy z 2 Sierpnia 1815 r. Utworzono 7 ateneów (wyższych gimnazyjów), a po wszystkich większych miastach kollegija królewskie (gimnazyja). Nowe te zakłady atoli na wielki natrafiły opór ze strony duchowieństwa katolickiego. Od epoki wydobycia się Belgii na niepodległość, kollegija, równie jak wszystkie publiczne zakłady naukowe, wielce podupadły za przeważnym wpływem duchowieństwa i szkół, oraz seminaryjów przez takowe założonych; dopiero w r. 1850 prawo o wyższém wychowaniu w szkołach publicznych i miejskich, przyjęte przez izby, dozwalało lepszej spodziewać się przyszłości. Skutkiem tego prawa, pomiędzy szkołą elementarną a uniwersytetem istnieją dwa rodzaje szkół, z których wyższe nazywają się *athénées royaux*, jeżeli całe swoje utrzymanie biorą ze skarbu, zaś *collèges*, jeżeli zupełnie lub częściowo utrzymują je kassy miejskie, albo prowincyjonalne. Niższe szkoły zowią się średniemi, *écoles moyennes*, i utrzymują się albo kosztem rządu, albo gmin. Oba te rodzaje obejmują nauki klassyczne i fachowe. Jedno z ateneów królewskich, czyli gimnazyjum wzorowe, za którém każde kolegijum gminowe według sił swoich zdążać powinno, dzieli się na dwa oddziały: humanistyczny czyli filologiczny, przygotowawczy do uniwersytetu i fachowy, dla kupców, fabrykantów, inżynierów, wojskowych i t. d. Pierwszy oddział ma 7 klas, drugi 4 klassy niższe i 2 wyższe. Kierunek gimnazyjum wzorowego należy do prefekta studyjów (*préfet des études*), który ze swojej strony znosi się z kommissyją miejscową ustanowioną przez rząd, lub też bezpośrednio z rządem. Ustanowienie pensyj zostawione jest władzom gminnym i osobom prywatnym. Obok tych kollegijów publicznych istnieją bez tamy, stosownie do swobody wychowania konstytucyją poręczonej, kollegija i inne szkoły duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Corocznie miewa miejsce konkurs wszystkich podlegających prawu ateneów i kollegijów, w którym przyjmują także udział zakłady niezależne, jeżeli takie jest żądanie zwierzchników. — W Anglii pod nazwą *colleges* rozumieją się rozmaite zakłady, z których składają się uniwersytety, a założone różnemi czasy bądź przez rząd, bądź przez osoby prywatne. I tak np. w Oxford jest 19 kollegijów, z których najdawniejsze, *university college*, miało być założone w 872 r. przez króla Alfreda; najnowsze, *Worcester college*, w 1714 r. W Cambridge liczą 13 kollegijów, założonych w czasie między rokiem 1257 i 1800. Tak zwane *halls* nazwą tylko różnią się od kollegijów, wszystkie zaś mają prawa korporacyjne, po większej części bardzo są bogate z wspaniałemi gmachami, w których professorowie mieszkają razem z uczniami. Każde *college* ma swojego zwierzchnika (*head* albo *master*) i pewną ilość tak zwanych kollegów (*fellows*), którzy pobierają znaczną pensyję, lecz którym nie wolno się żenić. Właściwymi nauczycielami są guwernerowie (*tutors*), trudniący się wykładem nauki dla uczniów i czuwający nad moralném ich

prowadzeniem. Kurs nauk ogranicza się na językach starożytnych i matematyce i nie obejmuje nauk ani filozoficznych, ani społecznych, które wszakże tutorom wolno wykładać prywatnie. Dla zaradzenia wadom metody używanej w dawnych kollegijach, założono w 1829 roku w Londynie, obok uniwersytetu londyńskiego, nowe także kollegijum królewskie (*king's college*), w którém program nauk, obok języków starożytnych i matematyki obejmuje także języki nowożytne, historyję, fizykę, prawo i t. d. Wszakże zakład ten podobno niezupełnie odpowiedział oczekiwaniom. W uniwersytetach szkockich także są kollegija, różne wszeleko od angielskich, a podobne raczej do uniwersytetów niemieckich i naszych; nic zaś wspólnego z temi kollegijami uniwersyteckiemi nie mają te zakłady naukowe, które równie jak u nas gimnazyja, przysposabiają do uniwersytetu. Szkoły te nazywają się najczęściej *grammar-schools*, a wyjątkowo tylko *colleges*, jak np. w Eton. Zakłady te, równie jak uniwersytety, urządzone są jeszcze w sposób odwieczny; są to prawie bez wyjątku rzeczywiste zakłady wychowawcze, ściśle złączone są z kościołem i bogate miewają uposażania. Uczniowie odróżniani są ubiorem. Metoda wykładu wcale inna, jak w naszych gimnazyjach: w samej szkole uczniowie uczą się niewiele, a postępy ich polegają głównie na pilności prywatnej i pracach domowych. Najsławniejszemi w tym rodzaju zakładami są: szkoła westminsterska w Londynie, kollegijum w Eton, kollegijum w Winchester, oraz wielkie szkoły metropolitalne św. Pawła, szkoła krawców (*merchant-taylor's school*), szpital Chrystusa, charterhouse, szkoła czytania (*reading-school*), oraz szkoły w Harrow i w Bath. W trzech klassach niższych wykłada się wyłącznie łacina, w trzech wyższych także język grecki. Wszystkie inne nauki zostawione są pilności prywatnej, ale mała tylko liczba uczniów przy tutorach swoich dostateczne czyni postępy w matematyce i historyi. Królewskie kollegijum wojskowe w Sandhurst, w hrabstwie Berk, jest korpusem kadetów, w którym kształci się młodzież na oficerów do armii angielskiej: istnieje ono od 1799 r. Podobny zakład dla armii indyjskiej znajduje się w Addiscomb, a drugi dla cywilnych urzędników do Indyj Wschodnich w Haileybury. Kollegija w Dulwich, Bromley i Morden są tylko na wielką skalę domami ubogich, mającemi przywileje korporacyjne. Kollegijum lekarskie (*college of physicians*) w Londynie, założone zostało w 1523 r., za Henryka VIII, który nadał mu niektóre przywileje. W 1800 r. powstało kollegijum chirurgiczne (*college of surgeons*). Kto chce praktykować jako lekarz lub chirurg, winien poddać się examinowi w jedném z tych kollegijów, które udzielają także stopień doktorski. W Edynburgu i Dublinie podobne istnieją zakłady dla Szkocyi i Irlandyi. *College of civilians*, zwane zwykle *doctor's commons*, założone zostało przez doktora praw Haroey'ax i przeznaczone jest dla professorów prawa cywilnego w Londynie. Tu rezydują także sędziowie *Arches Court* (ob. *Court*), admiralicyi (ob.)' *Prerogative Court* i t. d., który podług regulaminu powinni jadać u jednego stołu, zkąd powstała i nazwa: *doctor's commons*. W Stanach Zjednoczonych mnóstwo jest kollegijów (*colleges*), po części zbliżonych do uniwersytetów europejskich, lubo większa ich ilość odpowiada wyższym klassom naszych gimnazyjów. W Stanach wschodnich urządzeniem zbliżone są do kollegijów angielskich, gdyż wychowańcy zostają tu pod karnością niemal klasztorną. Najdawniejszemi tego rodzaju zakładami są: *Harvard-college* w Cambridge, w Stanie Massachusetts (założone 1645 r.) i *Yale-college* w Newhaven, w Stanie Connecticut; do najnowszych należą: *Kemper-college* w St. Louis i *Beecher-college* w Cincinnati. Częstokroć są to stowarzyszenia

prywatne, zakładane zwykle przez zgromadzenia religijne; teologija i należne do niej gałęzie stanowią w nich główne przedmioty nauki. *F. H. L.*

Kollegijum kościelne, oznacza władzę zarządzającą sprawami pojedyńczych zborów czyli gmin ewangelickich obu wyznań w królestwie Polskiém, (presbyteryjum, rada starszych). Kollegija te (niewłaściwie kościelnemi dla samej jakości swych obowiązków zwane) w kościele ewangelicko-reformowanym w naszym kraju, którego zarząd jest synodalny, a zbory mają obszerny samorząd, wykonywają zarząd swój na mocy stałych lub każdorazowych uchwał zgromadzenia zboru (konwentu), zwoływanego peryjodycznie, a w innych, tyczących się ogólnych, wspólnych potrzeb wszystkich zborów, na mocy uchwał synodu, pod zwierzchnictwem konsystorza, którego obowiązkiem jest czuwać nad dokładnością ich wykonania; w kościele zaś ewangelicko-augsburskim, w którym zarząd jest konsystoryjalny, a samorząd gmin ścieśniony, wykonywają zarząd swych gmin stosownie do rozporządzeń konsystorza. Kollegija takie składają się z większej lub mniejszej liczby członków, wybranych większością głosów na konwentach zborowych, na lat trzy lub więcej, a zatwierdzonych przez konsystorz, po zniesieniu się z innemi władzami cywilnemi krajowemi, oraz z innych urzędników, jak kassyjer, pisarz i t. d. W szczególności do obowiązków kollegijów należy wszystko to, co należało w pierwotnych czasach chrześcijaństwa do starszych zborowych i dyjakonów, o których wspomina Pismo ś. Nowego Zakonu (*Dzieje Apost.*, r. VI, w. 1—6, oraz w listach św. Piotra r. I; św. Jakóba w 14; św. Pawła do Tymot. r. III i V, oraz do Tytusa r. I, w. 5), mianowicie: czuwanie nad stanem religijnym i moralnym całego zboru, to jest zapobieganie wszelkiemu zgorszeniu; godzenie nieporozumienia; utrzymywanie zgody i jedności między współwyznawcami, jak niemniej między tymi a innowiercami; baczenie nad ścisłém wykonywaniem obowiązków swych przez wszystkich urzędników zborowych; nad porządkiem nabożeństwa, czystością nauki religijnej w kościele i szkole; dozór cmentarzy, szpitali, szkół i tym podobnych zakładów; nadto czuwanie nad stanem osobistym członków zboru i jego urzędników; wykonywanie karności nad ostatnimi; opieka nad chorymi, kalekami, wdowami i sierotami, oraz wspieranie ubogich; przedstawianie kandydatów na pastorów, członków kollegijum i innych urzędników do wyboru; straż i obrona praw i własności zboru. (Ordynacyja kościelna zboru ew. ref. warszawskiego z r. 1776, 1777 i 1839). Takich kollegijów w samej Warszawie jest dwa: 1) *Kollegijum kościelne zboru ewangelicko-reformowanego warszawskiego* i 2) *Kollegijum kościelne gminy ewangelicko-augsburskiej warszawskiej*; w Wilnie zaś istniejące *Kollegijum ewangelicko-reformowane wileńskie*, jest właściwie tém, czém w królestwie Polskiém konsystorz; attrybucyje bowiem jego rozciągają się na całą *jednotę ewangelicko-reformowaną litewską*, to jest na gubernije: Wileńską, Kowieńską, Grodzieńską, Mińską i Mohilewską, i jest władzą wykonawczą, pozostającą pod synodem jednoty litewskiej, na czas trwania którego w swych czynnościach zostaje zawieszoną, i działa tylko w charakterze sprawozdawcy z wykonania uchwał poprzedniego synodu. Kollegijum to składa się z prezesa i kilku członków, oraz pewnej liczby urzędników, wszystkich przez synod na czas wybieranych (ob. *Konsystorz* i *Zbór*). *Ad. N.*

Kollegijum święte, tak nazywa się zgromadzenie kardynałów, których nie powinno być więcej nad 70, a mianowicie: 6 kardynałów biskupów, 50 kardynałów kapłanów i 14 kardynałów dyjakonów. Wszakże liczba ta rzadko bywa pełną; dopiero Pius IX nominacyją ośmiu kardynałów w d. 7 Marca 1853 roku

uzupełnił święte kollegijum. Kollegijum to, zebrane w konklawe, mianuje ze swego grona papieża; zebrane w konsystorz, słucha allokucyj papiezkich, oraz mianowania nowych kardynałów, prekonizacyi arcybiskupów i biskupów. Jest ono zatem poniekąd tajną radą papieża do spraw kościelnych. Z jego grona ojciec św. wybiera dożywotnich lub czasowych prefektów kongregacyj, na których zdaje część swojej władzy duchownej. Członkowie jego nie podlegają we Włoszech juryzdykcyi karnej i sam papież wystąpić może przeciwko nim jedynie o herezyję, schyzmę i zdradę stanu, a to nawet tylko za zezwoleniem obecnych w Rzymie członków kollegijum świętego. Członkowie świętego kollegijum nie płacą żadnych podatków, mogą przekazywać swoje pensyje, a gdy umierają *ab intestato*, krewni po nich dziedziczą drogą zwykłego spadku. Przed sądem świadectwo ich tyle waży, co dwóch innych świadków; przysięgi wykonywać nie potrzebują. Komu zechcą, mają prawo udzielać indulta. Izba apostolska płaci miesięcznie po 200 dukatów tym z członków kollegijum świętego, którzy rocznie mają mniej jak 6,000 dukatów dochodu. Papież wysyła ich z tytułem legatów na gubernatorów prowincyj Państwa Kościelnego, oraz z tytułem legatów *a latere*, albo nuncyjuszów, z missyjami do dworów zagranicznych. *F. H. L.*

Kollegijum wyborcze, tak nazywa się w krajach z ustawą reprezentacyjną zgromadzenie wyborców jednego okręgu, miasta, gminy i t. d., zebrane w celu wybrania deputowanego na sejm krajowy, albo też do władz podrzędnych. z wyboru urzędujących, jak np. municypalnych, okręgowych i t. p. *F. H. L.*

Kollekta, modlitwa we Mszy świętej, poprzedzająca *Epistołę*. ob. *Collecta*.

Koller albo *Obłęd* (*Vesania Amentia*), stanowi chorobę bezgorączkową, długotrwałą czyli chroniczną, najczęściej rodzaj konia dotykającą, która się cechuje brakiem, przynajmniej częściowym, samowiedzy, opieszałością w ruchach i zniżeniem czułości ogólnej oraz zmysłów; zkąd znowu wynika nadzwyczajna obojętność zwierzęcia na wszelkie wpływy zewnętrzne. Te ostatnie objawy jednak, to jest opieszałość w ruchach i obojętność, zostają niekiedy zastąpione napadami szaleństwa, w których zwierzę staje się dla siebie i otaczających niebezpieczném. Stosownie do tego czy się takie napady zdarzają lub nie rozróżniają, Koller na spokojny, który Niemcy oznaczają nazwą *Dumkoller*, i na gwałtowny czyli drażliwy albo eretyczny, który Niemcy nazywają *Rasender* albo *Spring-Koller*. Koller jest zwykle następstwem ucisku, któremu mózg z jakiegokolwiek bądź powodu ulega; ucisk taki bywa czasami spowodowany przez wyrośliny znajdujące się na wewnętrznej powierzchni kości czaszkowych, przez zgrubienie lub skostnienie opony twardéj mózgu i t. p. patologiczne nadtwory; najczęściej wszakże zrządza Koller wysięk chorobowy w jamach mózgu, który albo się rozwija szybko, czyli ma bieg ostry, lub też wysiąkanie odbywa się zwolna czyli przy biegu przewlekłym, albo chronicznym. Przypadłości kollera spokojnego są: zwierzę jest ociężałe, stoi z głową zwieszoną lub opartą o żłób, uszy bywają zwrócone każde w inną stronę i tych nie nastawia zwierzę w kierunku zkąd głos pochodzi, wzrok bywa osłupiały i skierowany ciągle na jaki bądź przedmiot, nogi są ustawione nieregularnie: jeżeli nogi przednie zbliżymy i ustawimy na krzyż, zostaje koń w tej pozycyi przez czas pewny; zniżenie czułości odznacza się między innemi i tem, że zwierzę nie stawia żadnego oporu przy wprowadzeniu palca nawet dość głęboko w otwór zewnętrzny ucha, równie jak i przy ucisku na czuły wręb nadkopycia, koroną kopytową zwany. Chód ma przy tém koń kollerowaty niepewny, połączony

z nieporządkowém stawianiem nóg, które ociężale a zarazem bardzo wysoko podnosi, kładzie się zaś daleko rzadziej niż w stanie zdrowym. Przytém oddech i tętno są opieszalsze, pokarm przyjmuje koń jakby bezwiednie, chętniej z ziemi niż ze żłobu lub z za drabiny i wypuszcza nieraz przez zapomnienie się kłęby pokarmu z pyska. Pijąc, zanurza czasami pysk tak głęboko w wodę, że otwory nozdrzowe znajdują się pod jej powierzchnią. Choroba w takim stanie trwa niekiedy długi czas a nawet i całe lata, przy czém zwierzę, jeśli będzie dobrze żywione, nie chudnie. Niekiedy nawet, mianowicie przy chłodnej temperaturze, żywieniu zwierzęcia pokarmami łatwo strawnemi, utrzymaniu go w stajni przewiewnej i nieprzeciążaniu pracą, znikają prawie zupełnie określone cechy kolleru, albo koń przedstawia się tylko jak zwykle zwierzę flegmatycznego temperamentu. W razie jednak nadużycia w dyjecie, utrzymaniu i używaniu takiego zwierzęcia, czyni choroba dalsze postępy, przyłączają się niekiedy przypady szaleństwa, jak w obłędzie gwałtownym niżej opisać się mającym, a wówczas zwierzę albo w skutek własnego uszkodzenia zabija się, albo jako niebezpieczne zostaje pozbawione życia, lub wreszcie śmierć następuje od porażenia ciała, albo od napadu apoplektycznego. Koller gwałtowny odznacza się tém, że zwierzę staje się niekiedy na wpływy zewnętrzne nadzwyczaj drażliwe, tak, że najlżejsza kara lub nawet niespodziane zbliżenia się wprawia je w nadzwyczajną wściekłość i przez to takie zwierzęta są dla otaczających nader niebezpieczne. Napady takiego szaleństwa wracają w rozmaitych przerwach czasu, trwają kwadrans do pół godziny, zjawiają się najczęściej w lecie, gdy koń jest wystawiony na działanie promieni słonecznych, oraz gdy pracuje w ciasnym chomoncie; słowem przy działaniu przyczyn, które powodują napływ krwi do głowy lub odpływ jej ztamtąd tamują. W każdym razie, gdy napady opisane mijają, okazuje zwierzę stan jak w kollerze spokojnym, lecz przy częstszém powtarzaniu się, następuje śmierć skutkiem której bądź z przyczyn wyżej wskazanych. Przy sekcyi zwierzęcia, które było dotknięte obłędem, znajdujemy zwykle rozmaite zboczenia chorobowe w organach jamy czaszkowej. W kollerze, który się rozwijał zwolna, napotykamy najczęściej rozmiękczenie w znacznej rozciągłości substancyi mózgowej, pochodzące z nasiąknienia cieczy surowiczej (*oedema*). Taką surowicę, która jest zupełnie klarowną, znajdujemy zebraną w jamach mózgowych, często w tak znacznej ilości, że uciskiem swoim spłaszcza wyniosłość w tychże jamach, np. pagórki wzrokowe; powiększając zaś objętość samego mózgu, sprawia, że się zacierają i na jego powierzchni wyniosłości i zaklęśnienia, zawojami (*gyri*) i rowkami (*sulci*) zwane. Przytem bywa sama substancyja mózgu wątlejszą, w krew uboższą, a ztąd bledszą niż w stanie normalnym. Rzadziej jako powód kollera wykrywamy przy sekcyi wyrośliny kostne czaszki, stwardnienie i zgrubienie opon i t. p. zboczenia patologiczne. Jeżeli przebieg choroby jest szybszy, czyli jeżeli ma miejsce wysięk ostry w mózgu, w takim razie przemoczenie mózgu surowicą bywa bardzo ograniczone; jeżeli się napotyka zebranie surowicy w jamach bocznych mózgu, to w ograniczonej ilości, nie klarownej, lecz mętnej, od obecności w niej kłaczków skrzeplin, które się na ścianach jam oraz na splotach naczynionych osadzają. W tej postaci są zwykle opony mózgowia, a nawet niekiedy i sama istota mózgu w stanie przekrwienia, a ztąd ciemniejszej barwy, a obok tego występują obficie na przecięciu istoty mózgu z naczyń przeciętych kropelki krwi. Obok tego napotykamy bardzo często zboczenia chorobowe w wątrobie, których związek ze stanem patologicznym w mózgu, nie zawsze jesteśmy w stanie sobie wytłómaczyć. Do kolleru skłon-

ne są konie w ogólności, głównie jednak i daleko częściej spostrzega się choroba ta u ras flegmatycznego temperamentu, z głową stosunkowo wielką i mięsistą, u których tkaniny odznaczają się wątłą budową, a najwięcej w średnim wieku życia zwierzęcia. Obok tego jest koller chorobą spadkową. Jako przyczyny wywiązanie choroby przyśpieszyć zdolne, uważać można wszystkie czynniki powodujące częsty napływ krwi do mózgu, oraz tamujące odpływ tejże z głowy. Tu należą np. częste przeładowania żołądka pokarmami pożywnemi, a przytém odymającemi i trudno-strawnemi, np. grochem, żytem, mianowicie gdy zwierzę obok tego mało jest używane do pracy; dalej przeciążenie pracą w czasie upałów, osobliwie w godzinach południowych i gdy jeszcze przy tém uprzęż, a szczególniej chomąt jest ciasny i tamuje przeto odpływ krwi z głowy. Nadto, obwiniają ciasne zaduszne stajnie, obrażenia mechaniczne głowy i wstrząśnienia mózgu. Zwykle przecie powstaje choroba przy usposobieniu zwierzęcia, gdy przez czas pewny kilka tego rodzaju przyczyn działa razem. Ze względu na przyczynę najbliższą, rozróżniają koller na idyjopatyczny, to jest taki, w którym przypady chorobowe są następstwem stanu patologicznego samego mózgowia, i na konsensualny czyli współczuciowy, gdy spostrzegane symptomata pochodzą od cierpienia jakiegobądź organu, z mózgiem tylko w pewnym związku współczucia zostającego; stosownie zaś do tego, który organ przypady obłędu wywołuje, nazywają koller konsensualny żołąkkowym (*Magenkoller*), gdy jest następstwem utrudzonej cyrkulacyi krwi w tylnej części ciała; macicznym (*Mutterkoller*), objawiający się w klaczy z powodu niezaspokojenia popędu płciowego, i nasienny (*Samenkoller*), skoro się okaże u ogiera, również w skutek niezaspokojenia popędu. Lubo taki konsensualny koller jest tylko zjawiskiem stanu chorobnego gdzieindziej umiejscowionego, przecie przy dłuższém trwaniu i częstszém powtarzaniu się, może spowodować koller właściwy, czyli tak zwany idyjopatyczny. Zejście kolleru jest w ogóle niepomyślne przy zaniedbaniu choroby, równie jak i przy niestosownem traktowaniu staje się zwierzę nie tylko do usług nieużyteczném, ale często nawet dla otaczających je niebezpieczném. Można zaś, tylko przy odpowiedniem dyjetyczném postępowaniu, zwierzę obłędne przez czas pewny do niektórych powolnych robót używać. Najmniej niepomyślne jednak jest rokowanie w kollerze konsensualnym, gdyż w tym daje się czasem usunąć przyczyna, a z nią i zjawiska chorobowe. W kollerze np. macicznym, równie jak w nasiennym, przez ubezpłodnienie (*kastracyję*) zwierzęcia zostają często chorobne przypadłości usunięte. Leczenie kolleru zależy więcej na zastosowaniu odpowiedniego dyjetetycznego postępowania, aniżeli na użyciu środków właściwie lekarskich. Utrzymywanie zwierzęcia w obszernej i przewiewnej stajni, podawanie mu paszy soczystej, mało pożywnej i chłodzącej, a nie rozdymającej, np. świeżej trawy w lecie, a w zimie rośliny okopowe, stosownie przyrządzone, otręby skropione wodą z dosypaniem soli i miernej ilości owsa; przy tém unikanie zbyt uciążliwej pracy, mianowicie w czasie wielkich upałów, usunięcie nie dobrze dopasowanej uprzęży i utrzymanie porządku w trawieniu przez dawanie od czasu do czasu soli rozwalniających, np. glauberskiej, lub tak zwanej pigułki aloesowej, oto są najważniejsze środki, z pomocą których konia cierpiącego na koller jeszcze przez czas pewny do niektórych powolnych posług używać można. Radzone zaś środki wewnętrzne lub do żyły szyjowej zapuścić się mające, jak wymok czyli tynktura ciemięrzycy, olejek rogu jeleniego, kozłek lekarski i t. p., równie jak zawłoki na karku, przypiekanie na czole i t. p., rzadko kiedy przynoszą użytek. Nie większą wartość ma przebicie opuszek nerwu powonienia

(nervus olfactorius), radzone przez Hayne'go, celem wydalenia surowicy z jam bocznych mózgu, z któremi opuszki te zostają w komunikacyi, bo gdyby nawet operacyja w każdym razie dla zwierzęcia niebezpieczna, skutek bezpośredni osiągła, to zawsze rezultat będzie tylko czasowy; albowiem wypróżniona surowica, jak doświadczenie nauczyło, zastąpiona zostaje rychło świeżym wysiękiem, z którym też dawne przypady wracają. W napadach kolleru gwałtownego jest rzeczą najważniejszą zabezpieczenie zwierzęcia od uszkodzenia siebie samego, równie jak otaczających je osób i zwierząt. Najlepiej w tym celu uwiązać je u słupka na długiej linee w miejscu przewiewném, zaciemnioném, np. w szopie, byle bez podłogi drewnianej lub brukowanej, aby mogło tam swobodnie po ziemi miękkiej kroczyć. W każdym razie należy zostawić przy takim koniu straż nieodstępną a dość roztropną, aby potrafiła bez narażenia siebie na niebezpieczeństwo zapobiedz tym skutkom, jakiemi napady szaleństwa zagrażać mogą. Niekiedy jest skutecznym w kollerze gwałtownym, dla skrócenia paroksyzmu, upust krwi; zbyt częste jednak powtarzanie tego środka przynosi zawsze więcej szkody niż użytku. W każdym jednak razie skutkują dobrze w kollerze gwałtownym zimne okładania na głowę, najlepiej z lodu, a do wewnątrz środki drażniąco-rozwalniające, czyli tak zwane drastyczne, np. aloes z kalomelem, lub olejek krotonowy. Ponieważ doświadczenie uczy, że koller jest chorobą spadkową, przeto klacze i ogiery chorobą tą dotknięte, nie powinny być użyte do rozpłodu. Takie zwierzęta dobrze poddać ubezpłodnieniu *(kastracyi)*, która nawet przypady kolleru usunąć może, jeżeli te były konsensualne, o czém zresztą już wyżej uczyniona była wzmianka. Koller jest jedną z tych chorób, które się stają często przy kupnie koni przyczyną niespodziewanego zawodu dla nabywcy. Pochodzi to ztąd, że choroba rzeczona pomimo że zniża znacznie, a niekiedy nawet całkowicie znosi wartość zwierzęcia, jest jednak nie raz bardzo trudną do poznania, gdyż napady szaleństwa w kollerze gwałtownym po zniknieniu nie zostawiają częstokroć na czas pewny żadnych, albo zaledwie dostrzeżone ślady, mianowicie przy początkowym rozwoju choroby; cechy zaś bezczułości i ogólnego przytępienia, charakteryzujące głównie koller spokojny, mogą być nawet sztucznie przez niesumiennego sprzedawcę na czas pewny utajone, za pomocą stosownego dyjetetycznego utrzymania i niektórych sztucznych podejść, jakiemi np. są: nakłuwanie nadkopycia lub wcieranie leków drażniących dla wzbudzenia tu chwilowo większej czułości: wsunięcie środków drażniących, w ujście odchodowe, dla wywołania na czas jakiś większej żywości zwierzęcia i t. d. Z tych powodów we wszystkich krajach ucywilizowanej Europy, posiadających oddzielne przepisy prawne, tak zwane sądowo-weterynaryjne, jest koller zaliczony do szeregu chorób zwrotowych, to jest do tych, w których nabywcy służy prawo przez pewny przeciąg czasu po kupnie żądać rozwiązania umowy o sprzedaż, gdy uzyska świadectwo weterynarza ukwalifikowanego, stwierdzające, iż zwierzę chorobą lub wadą tak zwaną główną, za jaką właśnie i koller się uważa, rzeczywiście jest dotknięte. Termin zwrotu w kollerze bywa w rozmaitych krajach różny, w Austryi np. oznaczony jest na tę chorobę dni **30**, w **Prusach 4** tygodnie: jeden jak i drugi na pozór zbyt długi przeciąg czasu, za słuszny uważać trzeba; albowiem o ile z jednej strony trudno rzeczywiście nieraz wykryć obecność kollera, mianowicie przy początkowym jego rozwoju i w porze chłodnej, o tyle z drugiej strony nie ma obawy, aby nabywca z innego powodu, np. niezadowolny z kupna, w przeciągu nawet wskazanego terminu wywołać mógł sztucznie chorobę, którejby biegły weterynarz nie był w stanie od-

różnić od kolleru prawdziwego. Jeżeli uznajemy za stosowne wskazane tu termina zwrotu na koller oznaczone, a tém samém i potrzebę odpowiedniego w tym przedmiocie przepisu, przychodzi zarazem z żalem wyznać, że u nas brak zupełny podobnego prawa mocno czuć się daje, gdyż z powodu tego braku wystawiony jest często nabywca na różne podejścia, jakich niesumienni handlarze przy sprzedaży koni tak często się dopuszczają. *P. S.*

Kollikwacyja, oznacza wyniszczenie ciała przez zbytnie odchody, i tak: bywa pot kollikwacyjny, zwolnienie kollikwacyjne przy gorączce niszczącej. *Dr. A. Prz.*

Kollin, *Kolin* albo *Nowy Kolin*, główne miasto w Pardubskim okręgu w Czechach, $7\frac{1}{2}$ mili na wschód od Pragi, po lewej stronie Elby i przy wiedeńsko-pragskiej drodze żelaznej, po większej części ma pięknie budowane domy, godny widzenia kościół dekanatny, klasztor kapucynów, ratusz, zamek, szkołę główną, fabrykę kartonu, szlifiernią granatów i innych kamieni, oraz około 6,000 mieszkańców; w żyznej leży okolicy. Sławne bitwą 18 Czerwca 1757 r. Po bitwie pod Pragą, Fryderyk II zamknął księcia Karola lotaryngskiego ze znaczną częścią wojska w tém mieście, które ostrzeliwał 55 ciężkiemi działami. Tymczasem Daun wzmocnił się o 60,000 ludzi i objawiał zamiar przyjścia Pradze na odsiecz. Aby od razu zniszczyć nadzieje oblężonych co do tej pomocy, król połączywszy 12,000 ludzi wojska oblegającego i kilka innych oddziałów z korpusem księcia Bevern, przeznaczonym do obserwowania Daun'a wyruszył na czele armii, wynoszącej teraz 32,000 żołnierza, naprzeciw nieprzyjaciela i spotkał go na wzgórzach Kollinu, dostatecznie okrytych wąwozami, parowami i błotnistemi łąkami. Armija austryjacka uszykowana była w dwa rzędy; prawe skrzydło wyciągnięte było ku Krezczor, lewe ku Brzezanom, a korpus generała Nadasdy na ostatecznym krańcu prawego skrzydła, od głównej armii głęboką przepaścią był oddzielony, przy nim zaś stało trzy pułki lekkiej saskiej jazdy i 1,000 austryjackich kirysyjerów, oraz nieco piechoty w pobliskim lesie. Król pruski pomaszerował na lewo i zalecił generałowi Hülsen spędzić prawe skrzydło ku Krezczor posunięte, gdy tymczasem pozostałe siły ciągle idąc na lewo, na nieprzyjaciela uderzą, prawe zaś skrzydło, według taktycznego manewru staro-greckiego wynalazku, nie będąc czynne, miało tylko powstrzymującém się stanowiskiem wspierać lewe. Po krwawej walce udało się nakoniec generałowi Hülsen wedrzeć się na wzgórza Krezczoru, wyprzeć nieprzyjaciela ze wsi i opanować znajdujące się tam bateryje. Jednocześnie generał Ziethen natarł z pruską jazdą na jazdę generała Nadasdy i tak daleko ją odparł, że już do spotkania nie wróciła. Gdy Hülsen na opanowaném wzgórzu opierał się prawemu skrzydłu Austryjaków, już feldmarszałek Daun zwątpił był o wypadku bitwy i dla tego posłał przez adjutanta do czoła wojska ołówkiem napisaną karteczkę: „Odwrót do Suchbol," gdy nagle szczęście się zmieniło. Generał Manstein na prawém pruskiém skrzydle, mimo wyraźnego rozkazu nieruszania się z miejsca, uderzył na oddział Kroatów, który wojskom jego za wielkie wyrządzał szkody, a książe Maurycy Dessau uniesiony wojennym zapałem, ruszył mu na pomoc. Gdy więc podczas tego starcia się, dosyć długo zatrudniającego wojska obu generałów, stojące po lewej ich stronie batalijony ukośnego marszu dokonywały, złamała się pruska linija bojowa i zrobiła się w niej przerwa, w chwili, gdy całą siłą i nierozdzielną massą na stojącego naprzeciw nieprzyjaciela uderzyć miała. Tę słabą stronę Prusaków odkrył dowódzca pułku księcia Karola Saskiego, podpułkownik Benkendorff, który otrzymawszy kartkę, wyjechał na najbliższy pagórek, aby się

jeszcze raz rozpatrzyć. Natychmiast jednak powrócił i zawołał na swój pułk: „Nieprzyjaciel naciera, niech się cofa bezemnie kto chce; ale kto zuch, tego proszę za mną.” Jego więc pułk i inne saskie pułki poszły za nim, austryjacki zaś pułk St. Jugor połączył się z pozostałą jazdą Nadasdego. Sasi pałając żądzą pomszczenia się za poniesioną przed 12 laty porażkę, rzucili się, wołając: „Oto macie za Striegau!” pomiędzy rozdzielone pruskie szeregi, wysiekli wszystko co tylko dosięgnąć zdołali, lub zabrali w niewolę i wnet największy nieład zrządzili. Opamiętali się także i cesarscy i znowu naprzód ruszyli. Prusacy nadaremnie bili się z niezwykłém męztwem i wytrwałością, Fryderyk nadaremnie wiódł na nieprzyjaciela po raz siódmy, swoją już sześć razy odpartą jazdę i przed zachodem słońca musiał ustąpić z pola bitwy. Ziethen i Hülsen zakrywali odwrót. Obustronne straty były wielkie. Austryjacy stracili 9,000 ludzi; Prusacy 29 sztandarów, 43 działa i 13,775 ludzi w zabitych, rannych lub wziętych w niewolę. Najbliższym skutkiem tego zwycięztwa było zaniechanie oblężenia Pragi i ustąpienie z Czech. Fryderyk, dotąd nigdy jeszcze niezwyciężony, nietylko w tym dniu przegrał bitwę, ale postradał posiadaną dotychczas sławę niepokonanego, za co jednak pomścił się jeszcze w tym samym roku zwycięztwami pod Rossbach i Leuthen.

Kollizyja (*Collixio*), tak w etyce i prawie natury nazywa się sprzeczność wymagań, której z zupełném uwzględnieniem i równością stron obu pogodzić niepodobna. I tak np. zachodzą kollizyje pomiędzy osobami, całemi stowarzyszeniami i państwami. W témże znaczeniu w filozofii praktycznej mówimy o kollizyi obowiązków lub praw. W prawoznawstwie kollizyją praw nazywa się ten wypadek, jeżeli z dwóch praw jedno tego zabrania, co nakazuje drugie. W takim razie nowsze prawo ma pierwszeństwo przed dawniejszém; gdy zaś oba są równe, kollizyi zapobiedz można tylko zmianą prawa. *F. H. L.*

Kollodyjum albo *Kollodyjon*, jest to ciało otrzymywane przez rozpuszczenie bawełny strzelniczej w eterze, co według doświadczeń Béchamp'a dokonywać należy w cieple. Kollodyjum jest płynem bezbarwnym, gęstawym, po wysuszeniu przybiera wielką trwałość i jest nierozpuszczalnym, a tém samém nieprzenikliwym nawet dla gazów. Ta własność sprawia, że kollodyjum znajduje zastosowanie w chirurgii do powlekania ran, które należy zabezpieczyć od działania powietrza atmosferycznego. Dawniej do tego celu używano guttarpechi, lecz obecnie dają pierwszeństwo kollodyjonowi z przyczyny jego przezroczystości, która dozwala spostrzegać bieg tworzenia się blizny. Fotografija znalazła w kollodyjum ciało, które będąc na szkło naprowadzone daje wypadki, walczące o pierwszeństwo pod względem dokładności z wypadkami otrzymywanemi za pomocą białka. Kollodyjum jest przez to dogodniejszym w użyciu, że nie wymaga do otrzymania obrazu tak długiego czasu jak białko. Według Bingham'a, chemika angielskiego, który odkrył tę własność kollodyjum, potrzeba, aby do otrzymania tego materyjału były używane bawełna strzelnicza i eter, zupełnie wolne od kwasu siarczanego i azotnego.

Kollokacyja. Według zasad dawnego prawa prywatnego polskiego, wszelkie dobra lub majątki zbytecznie obciążone długami, kwalifikowały się do rozbioru czyli konkursu wierzycieli. Ten rodzaj sądowego procesu nazywał się *potioritas*, z powodu iż prawo z roku 1588 przepisało regułę generalną względem kollokacyi czyli umieszczenia wierzycieli jednych przed drugimi: *potior jure qui potior tempore.* Pierwszeństwo więc daty długu czyli raczej oblaty we własnym grodzie, nadawało pierwsze prawo w odzyskaniu należności jednemu nad drugim wierzycielem. Ci, którzy z pretensyjami swe-

mi w kollokacyi spadli, mogli trzymać się majątku dłużnika, ze spadku familijnego lub jakiegobądź źródła później nabytego, jako też z samych dóbr rozbiorowych, skoro pierwsi kollokowani na nich wierzyciele odebrawszy swe pieniądze, wypuścili dobra z pod tenuty dłużnikowi. Prawo *potioritatis* nie nadawało albowiem kredytorowi kollokowanemu tytułu dziedzictwa. Kollokacyja więc jako dawny wyraz prawny, oznaczała: ubezpiecznie się wierzyciela w pierwszeństwie przed innymi do odzyskania wypożyczonego na obce dobra lub nieruchomość swego kapitału. Jedna z pięknych powieści Józefa Korzeniowskiego nosi tytuł *Kollokacyi* (Wilno, 1847). *C. B.*

Kolluzyja, tak w prawie rzymskiém nazywa się każda zmowa, wymierzona na nieprawne wprowadzenie w błąd osób trzecich, jaka np. może mieć miejsce pomiędzy pełnomocnikiem jednej z dwóch stron umawiających się, a drugą stroną, działająca na korzyść tej ostatniej ze szkodą strony pierwszej, czyli mocodawcy pełnomocnika. *F. H. L.*

Kollyr. Tém imieniem mianujemy lekarstwa przeznaczone dla oka, które być mogą w następnych formach: proszek na oczy, proszek do zasypywania lub zadmuchiwania w oczy, zasypka oczna (*pulvis ocularius vel ophtalmicus, collyrium siccum*), jako to użycie miejscowe kalomelu w zapaleniu oczu. Maść oczna (*unguentum ocularium, balsamum ophtalmicum*), do której wchodzą rozmaite leki połączone z tłuszczem, wprowadzające się na brzegi i wewnętrzną powierzchnię powiek, tudzież na powierzchnie gałki ocznej. Oczanka, woda na oczy (*aqua ocularia, aqua ophtalmica*), składająca się z rozmaitych środków, użytą bywa lub do pomazania pewnych tylko miejsc oka za pomocą kosteczki, lub też w puszcza się do oka kilka kropel onej, lub używa się do okładania, przemywania lub kąpania w niej oczu. Kollyr w wielu chorobach oczu bywa zalecanym i wielkie z użycia onego otrzymujemy skutki.

Dr. A. Prz.

Kollyrydyjanie, sektarze, którzy oddawali cześć boską Maryi Pannie i ofiarowali jej ciastka (po grecku *kollyris*), za pośrednictwem kobiet. Ta sekta, około r. 373 przeszła z Tracyi i Scytyi do Arabii, gdzie większa część kobiet zgromadzała się w oznaczony dzień roku; urządzały one wózek ozdobny z czworobocznem siedzeniem, okrywały go płótnem, kładły na niém ciastko, ofiarowane w imieniu Maryi i rozdzielały je pomiędzy sobą. Wbrew przeciwną tej sekcie była zawiązana także w Arabii sekta *Antydykomaryjanitów*, którzy zawzięcie zaprzeczali dziewictwa Matki Boskiej. Zbijał ich błędy Epifanijusz w liście dogmatycznym i exegetycznym, bardzo szczegółowym, który zamieścił w swojej *Historyi herezyj.* *L. R.*

Kolmar, ob. *Colmar.*

Kolna (Jan z), niewłaściwie *Scolnus* zwany, Polak w służbie marynarki duńskiej zostający, wysłany 1476 roku z Norwegii na zwiady do Grenlandyi, odkrywa i zwiedza cieśninę Anjan i brzegi amerykańskie ziemi Labrador, którą poźniej 1500 r. opatrywał Cortereal.

Kolnia albo *Drewatnia*, miejsce w lesie gdzie drzewo spuszczone oprawiają.

Kolnino, w królestwie Polskiém, gubernii Augustowskiej, powiecie Maryjampolskim, w gminie Balwierzyszki znajdujące się jezioro, rozlewa swe wody na 35 morgach przestrzeni, głębokie stóp 45.

Kolno, miasteczko rządowe w gubernii Augustowskiej, powiecie Łomżyńskim, nad strugą Łabną zwaną, z małych źródeł początek swój biorącą, od Łomży o mil 4 odległe. O tej starożytnej posadzie jest wzmiaka przy uposa-

żeniu biskupstwa chełmińskiego 1222 r. Leżąc blisko granicy pruskiej, wielce niegdyś było handlowe i podług miejscowego podania założone przez książąt mazowieckich, miało być wybudowane nad rzeką Pisą; w późniejszym zaś czasie dla niedogodności, w teraźniejsze miejsce zostało przeniesione. Że w XVI wieku dziewice tutejsze słynęły czystością obyczajów, mamy tego ślad w wierszu Jana Kochanowskiego, który chcącego się żenić odsyła po cnotliwą żonę do Kolna. Zresztą niewiele jest szczegółów historycznych o tém mieście; akta albowiem tutejsze w czasie wojny 1831 r. spaliły się do szczętu. Tylko z lustracyj dawniejszych widać, że do starostwa Łomżyńskiego, do stołowych dóbr królewskich należało i w r. 1620 czyniło dochodu rocznie 1,693 złotych ówczesnych. O blisko będącém jeziorze Krusko, pisze w XVII wieku Święcicki, że obfitością ryb wtedy słynęło, lecz teraz jezioro tego nazwiska nie istnieje. Z krótkich wyrazów lustracyi 1673 r. ukazuje się, iż Kolno zupełnie wtedy upadło i z ludności było ogołocone. Więc też król August III przywilejem w r. 1754 wydanym, przez wzgląd iż miasto to kilkakrotnemi pożarami w perzynę obrócone, potwierdził nadania swoich poprzedników co do prawa niemieckiego, którém się z dawna, wraz z przedmieściem Łabna urządziło, oznaczył jarmarki i t. d. Dziś Kolno liczy ogólnej ludności 3,715 głów, pomiędzy którymi jest chrześcijan 1,395, starozakonnych 2,320, utrzymujących się z rolnictwa, rzemiosł i handlu. Domów murowanych ma 23, drewnianych 284, do znaczniejszych budowli należy kościół parafijalny rzymsko-katolicki murowany, wzniesiony w r. 1834; kaplica drewniana na cmentarzu grzebalnym; szkoła elementarna, szlachtuz; młynów wodnych 2, wiatrak 1; wszystko ubezpieczone na summę 92,969 rs; miasteczko całe brukowane. Jest tu magistrat, apteka. Na gruntach miejskich znajduje się torf do paliwa używany. Targi są tygodniowe, a jarmarków odbywa się 6 do roku. *F. M. S.*

Kolno, w królestwie Polskiém, gubernii i powiecie Augustowskim, z lewej strony rzeki Netty, w dobrach Kolnica położone jezioro, rozlewa swe wody na 200 morgch przestrzeni, głębokie stóp 36. Nadbrzeża jego błotniste, nieprzystępne. Woda zielona, odoru mocnego. Przez jezioro to przepływa rzeka Kolniczanka, która bierze początek z błot za osadą Komaszówka; a wypłynąwszy z jeziora i minąwszy wieś Obuchowizna, wpada do kanału Augustowskiego na prost Sosnowa. Jezioro to ma podziemną kommunikacyję z jeziorem Sajno.

Kolocynt (*Cucumis colocynthis*, ob. *Ogórek*).

Kolofon, z dwunastu miast jońskich jedno z przedniejszych, położone na brzegach Lydyi, o trzy godziny drogi od Efezu ku północo-zachodowi, posiadało w czasach swego rozkwitu znaczną marynarkę i wybornie urządzoną jazdę. Zdobyte zostało kilkakrotnie, mianowicie przez Gygesa, przez Persów podczas wojny peloponezkiej i innych, dopóki nie upadło wreszcie przez powiększenie się i rywalizacyję Efezu. Port miasta zwał się Notion, znany z bitwy morskiej, jaką tu stoczyli Ateńczycy w r. 407 przed Chr.; w bliskości mieszkała w gaju nad strumieniem Klaros słynna wyrocznia Apolina Klaryjosa. Otrzymywano także w okolicy miasta słynną żywicę, zwaną Kolofonium.

Kolokotronis (Teodor), jeden z najsłyniejszych bohaterów i przywódzców stronnictwa w greckiej walce o swobodę, rodem swoim należał do owych Greków, którzy niegdyś wolności po górach i wąwozach kraju swojego bronili i których z powodu dziedzicznej nienawiści dla Turków, uważać należy za żywy objaw nieustannej protestacyi przeciw panowaniu tychże. Dziada jego, Jana Kolokotronis, Turcy okrutnie zamordowali. Podobny los spotkał

jego ojca, Kostantego Kolokotranis, jednego z najsławnieszych i najstraszliwszych przywódzców korynckich armatolów, którego, gdy po uśmierzeniu pierwszego greckiego powstania w r. 1769 i po ukończeniu rosyjsko-tureckiej wojny z r. 1770, do wypędzenia dzikich i uporczywych hord albańskich z Peloponezu za wpływem Turcyi jak najsilniej przyczyniał się, Turcy w 1770 r. zdradziecko zamordowali. Kolokotronis urodzony d. 3 Kwietnia 1770 pod wolném niebem, w pobliżu pewnej wioski w Messenii, dotknięty nieszczęściem, jakie przez zamordowanie ojca nad rodziną jego zawisło, zdołał umiknąć prześladowań ze strony nieprzyjaciół. Przeżył niespokojną młodość, bo przeciągał po półwyspie jako przywodca bądź armatolów bądź kleftów. Tym sposobem doskonale z miejscowością obeznany, umiał z tego znakomicie korzystać w późniejszej walce Greków o swobodę. Zawczasu już powziął on był myśl uwolnienia Greków z pod tureckiego jarzma. Trwał jeszcze w zamiarach swoich, gdy w r. 1806 musiał schronić się do Zante przed tureckiem prześladowaniem, zkąd po tylżyckim pokoju usiłował skłonić Francuzów do oswobodzenia jego ojczyzny i gdzie sam zawiązał bliższe stosunki z wielu późniejszymi bohaterami wolności i zarazem ciągle znosił się z Grecyją. Na wyspach Jońskich wszedł w szeregi wojska, ale jedynie pod warunkiem, że użyty będzie przeciw Turkom; później został dowódzcą uorganizowanego tam greckiego pułku. W r. 1817 wtajemniczono go w zamiary Heteryi, a w r. 1820 Ipsylanty uwiadomił go o bliskim wybuchu walki, w skutek czego na początku 1821 r. wylądował on na wybrzeżach Mainy. Od końca Marca 1821 r. Kolokotronis uchodził, obok Piotra Mauromichalis'a (ob.) za jednego z głównych przywodzców greckich, mianowicie po pomyślnych zwycięztwach w obu pierwszych latach walki o swobodę (ob. *Grecyja*). Szczególnie odznaczył się przy wzięciu Tripolis i Koryntu (1821 r.), przez zwycięztwo nad Dram-Alim, w czasie zdobycia Nauplii (1822) i wszędzie dawał dowody nieustraszonej osobistej odwagi, wielkiego wojowniczego męztwa, przebiegłości w kreśleniu śmiałych planów, zręczności i szybkości w ich wykonaniu. Chociaż w postępowaniu jego przebijała się wspaniałomyślność, szkodził on jednak sobie i swojej wojennej sławie, oraz ogólnej sprawie, chciwością, pychą i samolubstwem, które go w krótce uczyniły jednym z najuporczywszych i najniebezpieczniejszych przeciwników rządu, tém bardziej, że jego dzika nieograniczona wolnomyślność, nie mogła znieść prawego porządku w życiu stanu. Kongres w Athos, na wiosnę 1823 r. mianował go naczelnym wodzem w Peloponezie, a w krótce potém został nawet wiceprezesem rady wykonawczej. Atoli gdy już na owym kongresie, związawszy się z stronnictwem wojskowém, wystąpił przeciw primatom i archontom, a mianowicie przeciw Maurokordatos'owi, Negris'owi i t. p. w opozycyi z rządem, przyszło niezwłocznie do oporu przeciw rządowi. Własny jego syn, *Panos Kolokotronis,* który naówczas zajmował twierdzę Nauplii, na początku 1824 r. wzbraniał się wydać ją rządowi, lecz tegoż samego roku, gdy wybuchła jawna wojna domowa między rządem, a niezadowolonem stronnictwem wojskowém, poległ pod Tripolizza. Kolokotronis ojciec, uległ ze swojém stronnictwem i przez kilka miesięcy siedział jako jeniec w klasztorze na wyspie Hydra, dopiero na wiosnę 1825 r. senat ujrzał się zmuszonym wypuścić go i postawić na czele Peloponezyjanów, przeciw Ibrahiwowi-paszy, który do Peloponezu wkroczył, nad którym on jednak prawie żadnych widocznych korzyści nie odniosł. W roku 1826 Kolokotronis w Nauplii zawikłał się w zgubny spór z naczelnikiem rumelijotów Teodorem Grivas'em. Na kongresie w Trezenie 1827 r. głosował za prezydentem Kapo-

distrias'em, z którym też później, gdy tenże objął rządy Grecyi, połączył się tak we własnym jak w jego interesie, lecz dowództwo w Peloponezie zatrzymał. Po zamordowaniu Kapodistrias'a obrany członkiem tymczasowej kommissyi rządowej, Kolokotronis znowu wystąpił z całą naturą dzikiego klefta, gdy taż kommissyja w skutku opozycyi Rumelijotów rozwiązaną być musiała. Nawet po zwycięztwie liberalnego stronnictwa i ucieczce Augusta Kapodistrias'a w Kwietniu 1832 r., jako członek kapodistriańsko-korzyjotyjskiego stronnictwa, ciągle był najzawziętszym przeciwnikiem nowego porządku rzeczy. Jawnie walczył przeciw kommissyi rządowej z siedmiu członków złożonej i tylko klęska, jaką mu w Styczniu 1833 r. zadali Francuzi, wstrzymała go od dalszego przeprowadzania swoich planów. Równie nieprzyjaznym był dla regencyi króla Ottona, a w lecie 1833 r. odważył się nawet na uknucie spisku przeciwko niej, za co wraz z synem swoim, *Gennaios'em Kolokotronim* i z Koliopulos'em, wiernym swoim sprzymierzeńcem, w Kwietniu 1834 r. obwiniony o zbrodnię stanu i przez sąd w Nauplii d. 7 Czerwca 1834 r. wraz z Kokopulos'em na śmierć skazany został. Król jednak ze względu na dawne zasługi jego, zmienił mu tę karę na dwudziesto letnie zamknięcie w twierdzy Palamidis w Nauplii, a nawet obejmując rządy osobiście (d. 1 Czerwca 1835 r.) zupełnie przebaczył. Przywrócono mu zarazem stopień generała i wielki krzyż orderu Zbawiciela, oraz udzielono miejsce w radzie stanu. Kolokotronis umarł w Atenach d. 4 Lutego 1843 r. Pamiętniki jego wyszły pod tytułem: *Ho geron Kolokotrones, diegesis sumbanton tes hellenikes phyles apo ta 1770 eos ta 1836. Hypagorense Theodoros Konstantinou Kolokotrones* (Ateny, 1857). Syn Kolokotroniego, *Gennaios,* jest również generałem i był adjutantem króla Ottona. Oprócz niego i Panos'a Kolokotronis, inni jeszcze tego samego nazwiska znani są w różnych okolicznościach historyi walki greckiej o swobodę. Żaden z nich jednak nie odznacza się tyle co Teodor, który już za młodu był postrachem Turków, u Greków szczególniejszej używał powagi i jako wierny przedstawiciel ducha nowoczesnej greckiej narodowości, zarówno przez cnoty swoje, jak i przez błędy, na pamięć zasługuje.

Koloman, król węgierski, syn czy synowiec króla Ładysława, panował od r. 1095 do 1194; ob. *Węgry.*

Kolonija (po łacinie: *Colonia Agrippina,* po francuzku: *Cologne),* stolica pruskiej Nadreńskiej prowincyi i zarazem od niej nazwę biorącego okręgu, ma około 72 i pół mil kwad. rozległości i 462,000 mieszkańń, po większej części katolików. Dawniej było jednem z najdawniejszych miast krajowych, a i dzisiaj jeszcze jest głównem miastem handlowem, siedzibą rządu, sądu apellacyjnego dla prowincyi Nadreńskiej, arcybiskupa i kapituły, a zarazem twierdzą pierwszego rzędu; leży w kształcie półkola na lewym brzegu Renu, naprzeciw miasta Deutz (ob.), które służy twierdzy za przyczółek mostowy i jest z nią połączone łyżwowym mostem, a prócz załogi ma 92,250 mieszkańców, pomiędzy którymi 9,389 ewangelików i 1,369 żydów. Kolonija nadto jest siedzibą głównego urzędu do poboru podatków, urzędu celnego nadreńskiego, izby handlowej, komissyi spławowej i towarzystwa żeglugi parowej; ma 33 placów publicznych, 27 katolickich i 2 ewangelickie kościoły, synagogę i mnóstwo innych publicznych budowli, jedno katolickie i jedno ewangelickie gimnazyjum, seminaryjum duchowne, wyższą szkołę miejską, trzy szkoły handlowe i wiele innych zakładów naukowych, pensyję panien u urszulinek, szkoły rysunkowe i t. p.; nadto, bogate prowincyjonalne archiwum, kilka znakomitych biblijotek i prywatnych muzeów sztuki, oraz miejskie muzeum z przekazanemi miastu

zbiorami professora Wallrof, jakoteż i liczne zakłady dobroczynne, mianowicie dom sierot, dom obłąkanych, szpital miejski, instytut położniczy, lombard, dom kary i poprawy. Miasto jest bardzo nieregularnie budowane, dawne jego ulice powiększej części kręte i ciasne, tylko stosowne skrapianie wodą i nowy bruk bronią od dawnego brudu; atoli inne części miasta przyjemniejsze są dla oka, z powodu urządzenia nowych, szerszych i piękniejszych ulic. Z placów publicznych najpiękniejsze są: nowy targ, targ siana czyli plac giełdy i stary targ, wszystkie drzewami wysadzane. Pomiędzy budowlami publicznemi najbardziej odznacza się katedra swoją wspaniałością i gotyckim stylem (ob. *Katedra kolońska*). Inne godne uwagi budowle są: kościół farny świętej Urszuli, który w tak zwanej złotej izbie przechowuje kości 11,000 panien; kościół farny i dawniej parafijalny świętego Gereona z śmiałą kopułą i trzema galeryjami, który miał w r. 1066 zbudować św. Anno, na miejscu dawniejszego założonego przez cesarzowę Helenę, i który posiada kości ś. Gereona, oraz rycerzy tebańskiego legijonu; kościół farny ś. Piotra z sławnym obrazem ołtarzowym Rubensa, przedstawiającym ukrzyżowanie apostoła Piotra; farny a dawniej i parafijalny kościół świętych apostołów, piękny pomnik budownictwa z XI wieku; kościół farny Panny Maryi na kapitolu, zbudowany r. 1050, odnowiony r. 1818; farny a dawniej parafijalny kościół ś. Kuniberta z XI wieku, z wspaniałym ołtarzem na wzór ołtarza u ś. Piotra w Rzymie; były kościół parafijalny ś. Pantaleona z X wieku, z grobowcem Teofanii, małżonki cesarza Ottona II, obecnie przeznaczony na kościół ewangelicki dla załogi; kościół farny ś. Seweryna z XV wieku; ratusz również bardzo starożytny, lecz w 1571 r. częściowo odnowiony, z pięknym portykiem i kamiennemi popiersiami ozdobnioną salą zgromadzeń niegdyś hanzeatyckich posłów; tak zwana izba panów czyli dom Günzerich, zbudowany w połowie XV stulecia, dla zgromadzeń uroczystych, później użyty na lazaret, lecz obecnie pierwiastkowemu przeznaczeniu zwrócony, a mianowicie w zapusty odwiedzany; dotąd jeszcze dobrze utrzymany krużganek w bytym klasztorze kartuzów, w końcu XVI wieku w staroniemieckim stylu zbudowany; dawne kollegijum jezuickie, dzisiaj mieszczące w sobie gimnazyjum, biblijotekę i seminaryjum duchowne; nowy lazaret w stylu gotyckim, teatr i dom rządowy. Położenie miasta sprzyja szczególniej handlowi; jest głównem miejscem składowem handlu prowadzonego rzeką Renem między Niderlandami, Niemcami, Alzacyją i Szwajcaryją, uzyskało w wieku XIII prawo składowe, które traktatem z r. 1804 na prawo przeładowywania zamieniono, co przynosi miastu znakomite summy. Handel wspierają mianowicie regularne związki utrzymywane za pomocą żeglugi parowej z portami hollenderskiemi, Frankfurtem nad Menem i Strasburgiem, oraz koleje żelazne. Źródłami zasilającemi miasto w żywność są ogrody, winnice i rolnictwo. Z fabryk, najważniejsze są fabryki wody kolońskiej (ob.), których jest około 30 i tytuniu, a mianowicie tabaki. Prócz tego, są fabryki wosku, jedwabiu, cukru, kapeluszy, papieru, towarów lakierowanych, powrozów i lin, instrumentów muzycznych i optycznych, farb, fajansu, złotych i srebrnych wyrobów.—Miasto początek swój zawdzięcza Rzymianom i założone zostało z podniety Marka Agryppy około 37 roku przed Chrystusem przez Ubiów, dla tego pierwiastkowo nazywało się *Ubiorum oppidum*. Powiększone Kolonija, którą założyła małżonka cesarza Klaudyjusza, Agrippina, 50 roku po Chrystusie, zaczęło nazywać się *Colonia Agrippina*. Dotąd znajdują się jeszcze liczne ślady budowli z czasów rzymskich. Gdy Frankowie opanowali to miasto, przy podziale monarchii Frankońskiej r. 511 przypadło Austrazyi, a przez umowę między Ludwikiem Niemiec-

kim i Karolem Łysym francuzkim 870 r. przeszło do Niemiec. Na początku XIII stulecia przystąpiło do związku hanzeatyckiego, w którym walczyło o pierwszeństwo z Lubeką, a około połowy bieżącego wieku do związku miast nadreńskich. Jako miasto wolne, ciągłe wiodło spory z arcybiskupami, którzy wolność tę niezupełnie uznawali i ciągle nazywali je swojém książęcem miastem. Oprócz handlu, który z upadkiem Hanzy przestał kwitnąć, wsławiło się także swoją szkołą malarstwa i uniwersytetem, założonym w r. 1388, który w 1801 wraz z licznemi kapitułami dyjecezalnemi, opactwami, kommendarstwami niemieckich i maltańskich zakonów, klasztorami męzkiemi i żeńskiemi, za panowania Francuzów zamknięty został, przyczém miasto wolność swoją postradało.

Kolonija, ob. *Osada*.

Kolonijalne prawodawstwo, ob. *Osada*.

Kolonije karne, ob. *Osady karne*.

Kolonije rolnicze, ob. *Osady rolnicze*.

Kolonije rzymskie, ob. *Osady rzymskie*.

Kolonije wojskowe, ob. *Osady wojskowe*.

Kolonista, ob. *Osadnik*.

Kolonizacyja, ob. *Osada*.

Kolonijalne towary, tak nazywają się płody surowe osad wschodnio-, głównie zaś zachodnio-indyjskich, mianowicie: kawa, cukier, herbata, korzenie, ryż, bawełna, drzewa farbierskie i inne, które wprowadzane do Europy od początku XVIII wieku, służyły z początku tylko do zbytków, teraz zaś stały się tak powszechną potrzebą wszystkich klass społecznych, że wygnanie ich ze stałego lądu Europy, jak np. to, które Napoleon ustanowić chciał swoim systematem kontynentalnym, stało się istném niepodobieństwem. *F. H. L.*

Kolońska katedra. Ten najdoskonalszy, chociaż niezupełnie jeszcze wykończony wzór germańskiego budownictwa, bierze swój początek od tumu, który, pod panowaniem i za współudziałem Karola W., zaczął był wznosić w r. 814 arcybiskup Hildebold na miejscu przez dzisiejszy budynek zajmowaném. Gdy w r. 1162 Fryderyk Rudobrody zdobyte w Medyjolanie kości trzech króli darował katedrze kolońskiej, zaczęto odbywać do niej liczne pielgrzymki, a gdy zarazem zamożność handlowego miasta wzrastać, a niemieckie budownictwo do szczytu swojego rozwoju dochodzić zaczęło, pierwotna świątynia okazała się niedostateczną. Arcybiskup Engelbert, zarządzca państwa za Fryderyka II, powziął myśl wzniesienia nowej, lecz przeszkodziła mu w tem gwałtowna śmierć, nastąpiona 1225 r. Dopiero pożar, który w r. 1248 starą katedrę zniszczył, przyczynił się do wznowienia tej myśli. Jeszcze w tym samym roku arcybiskup Konrad z Hochstaden z wielką uroczytością położył kamień węgielny pod nową świątynię, trzymając się wzniosłego planu, który dzisiaj jeszcze wykończyć usiłują. Kwestyja, który z pierwotnych budowniczych katedry plan ten skreślił, stała się powodem licznych badań. Z przyczyny widocznego wszędzie symbolicznego znaczenia budynku, sądzą niektórzy, że twórcą planu musiał być koniecznie duchowny. Kreuser (*Kölner Dombriefe*, Berlin, 1844) wymienia sławnego w świecie Alberta Magnusa i Szymona von Lippe biskupa Paderbornu. Inni przeciwnie, jak Boisserée (ob.) i Lohde (w niemieckiém wydaniu *Pomników budownictwa* Gailhabaud'a) są zdania, że plan taki utworzyć mógł tylko budowniczy praktycznie z całym ogromem zadania obeznany. Boisserée za takiego podawał mistrza Gerharda von Rile, co uchodziło do czasu, aż Fahne w *Przyczynkach dyplomatycznych do historyi budowniczych kolońskiej katedry* (Kolonija, 1843) dowiódł, że architekt ten od 1254 r.

drugim już był budowniczym katedry. Jako pierwszego, na zasadzie dokumentu z r. 1248, wymienia on Henryka Sunere, który też odtąd za takiego uchodzi. Plan przedstawia kształt krzyża, którego dłuższe ramię stanowi nawa podłużna i chór, oba zaś ramiona krótsze tworzą na obie strony rozszerzającą się nawę poprzeczną. Nawa podłużna i chór złożone są z pięciu wznoszących się nad sobą naw, tak, że z wyższą środkową nawą, po obu stronach łączą się dwie niższe. Ogólna szerokość wnętrza wynosi 151′ 6″. Nawa poprzeczna, mająca 250′ 6″ długości, składa się z jednej środkowej i dwóch bocznych naw. Z wschodnim bokiem nawy podłużniej łączy się przysionek, służący zarazem za podstawę wieży i tworzący fasadę, z zachodnim zaś chór z szeregiem siedmiu kaplic. Szerokość fasady wynosi 205′ 7″, a zewnętrzna długość całego budynku 490′ 8″. Wyżej wspomniany Gerhard von Rile szybko prowadził budowę. Później dla nieporozumień miasta z arcybiskupami, zachodziły w tém przeszkody, tak, że dopiero w 47 lat po położeniu węgielnego kamienia (r. 1322) nastąpić mogło poświęcenie chóru, tej jedynie wykończonej części. Tak daleko posunął budowę mistrz Jan w 21 roku jej prowadzenia. Opis uroczystości, jakie przy tém miały miejsce, znajduje się u Boisserée'go. W księgach kościelnych szereg mistrzów przerywa się na Rüttgerze, następcy Jana 1332 r. W r. 1356 arcybiskup Wilhelm kazał główny ołtarz w chórze z czarnego marmuru, przyozdobić wyrobionemi z białego marmuru postumentami Chrystusa i apostołów. Nadużycia przy zbieraniu składek i idący za tém konieczny ich zakaz, a niemniej i wojny arcybiskupa Teodoryka von Mörs, sprawiły, że dalsza budowa szła bardzo powoli. W r. 1437 jednak wykończono przysionek w południowej wieży i samą wieżę na 170 stóp w górę wyprowadzono. Wtedy także opatrzono dachem widoczny już szczyt. Zawieszono nowe dzwony. Od końca XV wieku znani są znowu trzej budowniczowie: Mikołaj von Buren, Konrad Kuyn, Jan von Frankenberg. Ten ostatni, przy pomocy mistrza Henryka, wprawił piękne malowidła na szkle w północnym bocznym przysionku. Na ostatniém wprawionem oknie wyryty rok 1509. Na tém znowu budowa przerwaną została. Z pięciu głównych części świątyni, skończone tylko były obie zachodnie, chór i przyległe mu kaplice. Z uderzeniem młotów w podwoje kościoła zamkowego w Wittembergu, umilkły nakoniec też uderzenia na katedrze kolońskiej. Wiek XVI dbał tylko o wewnętrzne przyozdobienie jej pomnikami, a wiek XVII w tém go naśladował. Tymczasem na zewnętrzne zniszczenie wpływały: trzydziestoletnia wojna przez wyjście pracowitych protestanckich rzemieślników, upadający dobrobyt Kolonii i spory między radą a mieszczaństwem; nic bowiem nie czyniono dla przeszkodzenia niepowstrzymanie niszczącemu działaniu wiatru i pogody, oraz pożerającej rdzy, tak, że wiek XVIII ujrzał już tylko chore ciało. Wciskający się tu z Francyi smak sztuki, źle niestety leczył to schorzałe ciało, bo po części był dla niego bez serca, po części zaś przez to co dlań uczynił, raczej zniszczeniu dopomagał, niepomny na to, że po barbarzyńsku sam faktycznie takowego dokonywa, burząc podziwu godne marmurowe tabernaculum. Przyczyniła się ku temu i wojna, która w r. 1796 i 1797 katedrę na skład zboża zamieniła, a w r. 1802 Kolonię w moc nieprzyjaciela wydała. Napoleon odrzucił prośbę o wyznaczenie 40,000 fr. rocznie na utrzymanie katedry, tak naturalny upadek i umyślne burzenie, ciągle dalej postępowały. W teraźniejszym dopiero wieku zmienił się porządek rzeczy. Fryderyk Schlegel i bracia Boisserée, którzy w kaplicy ś. Agnieszki umieścić kazali staroniemiecki obraz katedry, zwracali na nią uwagę wszystkich ukształconych. Znane jest ozdobne dzieło, które o niej

wydał Sulpicyjusz Boisserée, dopiero w roku 1823 ukończone. Teraz więc z wszelką energiją zaczęto naprawiać i utrzymywać katedrę, a gdy na mocy pokoju paryzkiego w r. 1814 Kolonija przeszła pod panowanie pruskie, zaczęto troszczyć się usilnie o jej przywrócenie i zachowanie. Schinkel musiał zbadać i obejrzeć cały budynek, Frank i Ahlert kierowali restauryjami jej w około. W r. 1825 przywrócone zostało arcybiskupstwo kolońskie i wypadek ten niemało wpłynął na roboty około odnowienia. Obudził się znowu współudział ludności i dawniej pobierany podatek katedralny można było wznowić. W roku 1833 umarł Ahlert, a po nim nastąpił teraźniejszy budowniczy Zwirner. Roboty około odnowienia powoli miały się ku końcowi, zaczęto więc myśleć o dalszej budowie i takową przygotowywać. Wkrótce po wstąpieniu na tron króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, nakazano odbudować krzyżową nawę, oraz portyki północny i południowy, co obudziło niezmierny zapał dla całego budynku. Towarzystwo przyjaciół budowy katedry ze Sztutgartu przysłało Renem do Kolonii ładunek surowych kamieni. Tamże dnia 8 Grudnia 1841 r. utworzyło się centralne towarzystwo budowy katedry, które dało początek stu kilkudziesięciu innym podobnym towarzystwom, a w ich liczbie na szczególniejszą wzmiankę zasługują: centralne magdeburgskie i berlińskie towarzystwo dla prowincyi Saskiej. Słowem wszędzie rozpowszechniła się chęć wspomagania tak wielkiego dzieła. Poeci i muzycy, autorowie wszelkiego rodzaju pracowali w tym celu, liczne zapisy na korzyść budowy poczyniono. Koszta odnowienia doszły do 350,000 talarów; dokończenie zaś zupełne najmniej jeszcze pięć milijonów kosztować będzie. Z monarchów niemieckich, po królu pruskim najwięcej interessował się katedrą król Ludwik bawarski. W Lipcu 1842 r. założono *Dziennik katedralny*, późniejszy organ towarzystw wspomnianych, pierwiastkowo wychodzący co tydzień, teraz zaś co miesiąc. Dnia 4 Września 1842 r. z wielką uroczystością założono węgielny kamień do dalszej budowy. Inna uroczystość miała miejsce we Wrześniu 1848 r. i wyrównywała odbytej przed 600 laty uroczystości położenia węgielnego kamienia. Przy tej sposobności król Ludwik przysłał cztery szyby szklanne, które pp. Hesss, Animüller, Hellweger i A. Fischer przygotować kazał i katedrze darował. Zdobią one teraz tylną stronę nawy, a ogólna ich wartość wynosi przeszło 70,000 guldenów. Od czasu położenia węgielnego kamienia, gorliwość w składaniu ofiar na ten olbrzymi budynek, popierana religijnym i artystycznym interesem, nigdy zupełnie nie ostygła, a nawet ostatecznie dochody tego rodzaju wzrosły. Ogólny dochód zebrany przez centralne towarzystwo budowy w latach 1842 do 51, dochodził do 276,668 talarów. Wsparcie rządowe w ostatnich czasach wynosiło 522,000 talarów. W r. 1850 istnieją także akademickie towarzystwa budowy katedry. Pierwsze założono w Bonn, a wkrótce potém zjawiło się 20 innych na rozmaitych zakładach naukowych. Wyprzedały one drogą licytacyi zbiory swoich książek, dzieła sztuki, muzykalija i t. p., a damy i panny w r. 1850 ozdobiły dywanami presbiteryjum wielkiego chóru i zamierzają jeszcze tak samo ozdobić jego boczne ściany. W r. 1853 stan całej budowy był następujący: na stronie południowej, cała ściana poprzeczna została aż pod samo wiązanie dachu wyprowadzona. W nawie podłużnej, dano filary między oknami, wraz ze sklepieniami i sztucznemi zakrzywieniami, oraz wzniesiono kolumny na 130 stóp wysokie. Ze strony zachodniej, oba wewnętrzne wieżowe filary wykończono aż do podstawy łuków. Na północnej zaś stronie, ściany poprzeczne doprowadzono również do wysokości ścian południowych. Najlepsze wyobrażenie katedry znajduje się w dziele Boisserée'go, po którém najdo-

kładniej przedstawia ten budynek rycina Poppela, wykonana według rysunku Gerharda. Porównaj: S. Boisserée, *Widoki, zarysy i pojedyncze części katedry kolońskiej;* tegoż, *Historyja i opis katedry kolońskiej* (Halla, 1842); Zwirnera, *Przeszłość i przyszłość budowy katedry kolońskiej* (Kolonija i Akwisgran, 1843).

Kolońska woda. Najbardziej upowszechnione pachnidło, o którego początku zdania są podzielone. Przepisy na przyrządzanie jej są bardzo rozmaite, z których przytaczamy następujący, dający produkt bardzo przyjemnego zapachu. Do 6 kilogrammów (około 15 funtów) alkoholu dodają: olejku bergamotowego, cytrynowego, pomarańczowego po 60 grammów; olejku rozmarynowego 30 grammów; lawendowego, kwiatu pomarańczowego po 15 grammów; essencyi cynamonowej 8 grammów; mieszaninę destylują do suchości i do płynu otrzymanego dodają wyciągu spirytusowego melissy i rozmarynu.

Kolońskie dawniej **arcybiskupstwo** w Kurheskim okręgu, po większej części na lewym brzegu Renu położone, kraina dosyć porozrywana, obejmowała około 50 mil kwadr. i do 100,000 mieszkańców, dzieliła się na górną i dolną. Do posiadłości jego należały także: hrabstwo Recklingshausen i księstwo Westfalii, co wszystko razem stanowiło przestrzeń 120 mil kwadr., 230,000 mieszkańców i 600,000 talarów dochodu rocznego. Nazwisko swe brało od wolnego miasta Kolonii (ob), w którém rezydowała kapituła katedralna, póżniej do Bonn przeniesiona. Arcybiskup był trzecim duchownym kurfistem niemieckiego państwa i arcykanclerzem jego we Włoszech, jako też i papieża. Z powodu koronacyi niemieckiego cesarza, kurfirst długie wiódł spory z kurfirstem ogunckim, które, gdy cesarzy od Konrada I do Henryka III koronował ten ostatni, a zaś cesarzy od Henryka III aż do Ferdynanda I pierwszy, w 1657 r. na tém się zakończyły, że koronacyi dopełniać miał ten, w którego dyjececzyi leży jej miejsce. Biskupstwo oddawna już w Kolonii istniało i pierwszym biskupem był Maternus, mianowany w IV wieku. Karol Wielki w końcu VIII wieku ustanowił w Kolonii arcybiskupstwo i jako suffraganiję przydał jej Utrecht (do 1559 r.), Leodyjum, Minden (do 1648 r.), oraz Münster i Osnabrück. Pod arcybiskupem Brunonem (953—965 r.), bratem cesarza Ottona I, instytucyja ta wzrosła znakomicie w potęgę i powagę, mianowicie przyłączeniem do niej Lotaryngii, ktora jednak powoli znowu utraconą została; to samo także miało miejsce pod Herbertem (999—1021 r.), któremu cesarz nadał godność kurfirsta niemieckiego państwa i miasto Deutz. Anno (1054—75 roku) zasługuje szczególniej na uwagę, jako opiekun i doradca cesarza Henryka IV (ob.). Reginald z Dussel (1161—67 r.), był wiernym sprzymierzeńcem cesarza Fryderyka I, który mu darował Andernach. Filip z Heinsbergu (1167—91 r.), szczęśliwy wojownik, przy pomocy Henryka Lwa zdobył zachodnią część dawnej Engryi pod nazwą księstwa Westfalskiego. Engelbert I (1215—25) podczas wyprawy cesarza Fryderyka II do Włoch mianowany rządzcą państwa, na tém stanowisku działał bardzo korzystnie. Pod Konradem z Hochstaden (1237—61), który założył fundamenta katedry, zaczęły się długotrwałe spory z miastem Koloniją, których skutkiem było przeniesienie stolicy arcybiskupiej do Bonn. Gebhard, trukczaszy z Waldburga, z miłości dla hrabiny Agnieszki Mansfeld przeszedł na łono protestanckiego Kościoła i dla tego w 1583 papież exkommunikował go i pozbawił arcybiskupstwa. Po nim nastąpili kolejno książęta: Ernest 1583 r., Ferdynand 1612 r., Maxymilijan Henryk 1650 r., Józef Klemens 1688 r., Klemens August bawarski 1723 roku, w tym zaś 1761 r. Maxymilijan Fryderyk, hrabia z Königsegg-Rotenfels, który

założył uniwersytet w Bonn. Pod Maxymilijanem Franciszkiem Xawerym, arcyksięciem austryjackim, bratem cesarza Franciszka, który r. 1784 zasiadł na arcybiskupiej stolicy, a w 1794 r. przez Francuzów z Bonn wyrugowany został i zrazu żył w Mergentheim, a potém 26 Lipca 1801 r. zmarł w Hetzendorf pod Wiedniem, arcybiskupstwo pokojem lunewilskim 1801 r. zostało sekularyzowane i część jego po lewym brzegu Renu odstąpiono Francyi, część zaś po prawym brzegu przeszła do Naussau-Usingen, Wied-Runkel, Hessyi Darmstackiej i Arembergu. Kongres wiegeński całe kolońskie terrytoryjum przyznał Prusom. Przy nowej organizacyi arcybiskupstwa w r. 1824, arcybiskupem został obrany hrabia Spiegel na Desenbergu i Kansteinie, a po nim nastąpił w 1835 Klemens August, baron Droste na Vischeringu. Gdy tego ostatniego r. 1837 w pełnieniu urzędowych obowiązków zawieszono, generalny wikaryjusz Hüsgen zarządzał kapitułą. Po śmierci Hüsgena, arcybiskup dał się skłonić do przybrania w r. 1842 księdza Geissel, biskupa Spiru, na koadjutora, który też ze śmiercią Drostego wstąpił na arcybiskupią stolicę i 1850 roku w Rzymie kardynałem mianowany został.

Kolor (*Color*). Kolorem albo barwą nazywamy wrażenie, sprawiane na naszém oku przez światło, odbite od jakowego ciała. Dla tego też kolory giną w ciemności i zmieniają się stosownie do natury promieni świetlnych, pod których wpływem ciała znajdują się. Doświadczenie nad widmem słoneczném przekonywa, że światło białe składa się z siedmiu gatunków promieni, których kolory nazwano *kolorami prostemi albo pojedyńczemi*, to jest nie dającemi się rozłożyć za pomocą pryzmatu: takiemi kolorami są: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, błękitny, niebieski i fijoletowy. Wszystkie inne kolory nazywają się *złożonemi*, gdyż otrzymują się przez mięszanie w stosunku właściwym kolorów pojedyńczych. Kolory dwóch promieni, z których połączenia wynika kolor biały, nazywają się *dopełniczemi*, tak czerwony jest dopełniczym zielonego, i w ogólności kolor wynikający z pomięszania ilukolwiek promieni widma słonecznego, jest dopełniczym względem pochodzącego z pomięszania innych promieni. Teoryi kolorów wiele nie dostaje, aby miała stałe podstawy. W systemacie falowania, powszechnie przyjętym w optyce, nie zważają na tłómaczenie podane przez Newtona. Według tego systematu przyjmują, że ciała wystawione na działanie światła białego, stosownie do swojej budowy, pochłaniają pewne kolory widma, odbijając lub przepuszczając inne. Trzymając się tego przypuszczenia, zjawiska zafarbowania ciał dają się tłómaczyć bardzo łatwo. Z połączenia kolorów pierwotnych mogą powstawać bardzo rozmaite kolory, podobnież ze zmięszania rozmaitych farbników powstają farbniki w nieskończonej ilości (ob. *Światło* i *Farby*).

Koloretka, rodzaj kryzy zdobiący szyję niewieścią, czyli kołnierzyk strojny. *Monitor* z czasów panowania Stanisława Augusta, wyrzucając zbytek ówczesnych kobiet u nas w ubiorach, mówi: „Kilkunastu kmiotków całoroczna praca poszła na koloretki i fontazie."

Kolory mineralne, nazywają się kolory, otrzymywane za pomocą produktów mineralnych, o których mowa pod właściwemi ich nazwami.

Kolory roślinne, nazywają się kolory, otrzymywane za pomocą produktów roślinnych, które przy rozmaitych roślinach są opisywane.

Kolory zwierzęce otrzymują się ze zwierząt; tych jest najmniej, tutaj należą: koszenilla, błękit pruski i t. p.

Koloryt, tak nazywa się w sztuce malarskiej sposób, w jaki obraz uwydatniony został kolorami, przez co wskazany jest stosunek tego obrazu do natu-

ry w szczegółach, lub też charakter jego w ogólności. Koloryt z tego względu może być *prawdziwy*, to jest wiernie naśladowany z natury, albo *fałszywy*, to jest naśladowany niewiernie, albo *idealny* i *dowolny*, bez względu na naturę i wynaleziony według pewnych zasad (jak np. koloryt mieniący) i t. p. Wszystkie te rodzaje kolorytu odnoszą się do części pojedyńczych. Z drugiej znowu strony może być koloryt *poważny*, jeżeli przeważają w nim kolory ciemne, albo *wesoły*, z kolorami przeważnie świetlistemi; może być *jaskrawy nieharmonijny*, jeżeli sprzeczności w nim nie są doprowadzone do zgodności, albo *harmonijny*, tam gdzie wszystkie kolory i massy kolorowe zgadzają się z sobą; może być *żywy, ciepły, ognisty*, albo *martwy, zimny* i t. d. Ważność kolorytu w malarstwie znali już starożytni. Pierwszy Kleofant z Koryntu, jak mówi Plinijusz, malował rysowane figury kolorami sporządzonemi z tartych skorup; jego zatem uważać należy za twórcę kolorytu. Apollodor większe nadał znaczenie tej sztuce naśladowaniem świateł i cieni, przez co koloryt większej nabrał rozmaitości tynt, oraz przy silniejszych kontrastach bardziej ożywione zmiany kolorów. Parrazyjusz nadał kolorytowi większą delikatność, przez co w utworach jego występował po raz pierwszy miło drażniący pozór, powab łagodnych konturów i przejść z jednego koloru w drugi. Echion i Melantyjos wydoskonalili koloryt, a nawet i Apelles już ich pod tym względem nie prześcignął. W sztuce nowożytnej szczególnie szkoła wenecka ma sławę najpiękniejszego kolorytu. Siła jej zasadza się na szczęśliwym stosunku ciepłych tonów cienistych i nieco chłodnych tonów średnich względem koloru miejscowego, oraz na samym kolorze miejscowym.—*Kolorytem* nazywa się w sztuce pisarskiej ton opisu lub przedstawienia jakiego wypadku. *F. H. L.*

Koloryt w muzyce, jest to rodzaj dźwięku (*timbre*), jakim się wyróżnia jeden instrument od drugiego; różnica ta najdobitniej czuć się daje przy słuchaniu orkiestry: tu koloryt innym jest w każdém narzędziu, choć nieraz mocno podobnym. Różnica dźwięku trąby i skrzypiec np. niezmiernie jest widoczna; podobieństwo tonu fletu i klarnetu, trąby i waltorni, a nawet bębna i kotła, różnicy jednak nie znosi. I owszem, same nawet skrzypce różnią się nieraz bardzo wyraźnie, a każdy z tych tonów stanowiących różnicę, może być w danym razie pożądanym. Mnóstwo instrumentów dawniejszych, inny niewątpliwie od dzisiejszych mających dźwięk, więc i koloryt, wyszło z użycia i zaginęło tak dalece, że z niektórych nazwiska tylko pozostały. Mnóstwo z tych, które się używają, zbogaca się w ulepszenia; od czasu do czasu zjawiają się świeżo wynalezione, a które szczęśliwiej pomyślane, prawo obywatelstwa zaraz między innemi zyskują. I głos ludzki ma swój koloryt, zmieniający się wedle płci i wieku; ozdabianie śpiewu w melizmata, *koloraturą* czyli *kolorowaniem* głosu niektórzy nazywają. W roleglejszém znaczeniu zowie się też *kolorytem* mniej więcej umiejętne i effektowne sprzężenie z sobą dźwięku instrumentów orkiestry większej lub mniejszej, wypływające z dokładnej znajomości ich natury, więc pełne wrażenia stopniowanie, cieniowanie i t. p. Koloryt taki odpowiada zupełnie kolorytowi obrazu malarskiego, mniej lub więcej zręcznie dokonanemu.

Kolos, zowie się każdy posąg nadnaturalnej wielkości. Mianowicie sztuka egipska, której piętnem w ogóle była kolosalność, ukazać może liczne kolosy, zwykle z najtwardszego ciosane kamienia i aż do wysokości 60 stóp dochodzące. Do najgłówniejszych dzieł tego rodzaju należał tak zwany posąg Memnona na równinie Teb, 52 stóp wysoki, który miał przedstawiać Memnona syna Aurory, i o wschodzie słońca dźwięczném świt witać brzmieniem. Ko-

losy egipskie sprowadzone do Europy (Rzymu i Turynu), nie przechodzą 10—12 stóp wysokości. Jednemu z najpiękniejszych odtłukli byli Franzuzi głowę 12 stóp wynoszącą, lecz ta wpadła w Alexandryii do rąk Anglików i obecnie zdobi londyńskie British Museum. Sztuka grecka potworzyła również nie mało kolosów; najsłynniejszemi z nich były: bronzowy posąg Pallady Athene na Akropolis ateńskiej, której szczyt hełmu i ostrze lancy widne już były podróżnym od Sunium przypływającym; inny posąg tejże bogini, tak zwane Palladium, ze złota i kości słoniowej, w Partenonie w Atenach; posąg Zeusa Olimpijskiego z tychże samych wyrobiony materyjałów, arcydzieło Fidyjasza, który także wyrzeźbił i oba wspomniane posągi Pallady. Fidyjaszowi także przypisują jednę z dwóch grupp ujeżdżaczy czy poskromicieli koni, stojących obecnie w Rzymie przed pałacem papiezkim na Monte-Cavallo, a to na zasadzie podpisu łacińskiego, który zarazem wymienia Praxytelesa jako autora drugiej gruppy. Otto Müller wszakże uważa te gruppy za kopije wyrobione w czasach po Augustowych i w proporcyjach Lyzippijskich w Rzymie, według greckich oryginałów; podobnież i Thorwaldsen, M. Wagner i inni przemawiają za późniejszym ich powstaniem. Przedstawiają one Dyjoskury i mają wysokości 18 stóp. Wspomnieć też wypada i o chryzelefantinijskim kolosie Hery (Junony), wytworzonym przez Polykleta dla Heraionu w Samos. Wreszcie olbrzymi *Kolos rodyjski*, zaliczany do siedmiu cudów starożytnego świata, przedstawiający Febusa czyli bożka Słońca, narodowego Rodyjczyków bożyszcza, a wykończony z lanego cząstkami metalu w ciągu lat dwunastu przez Charesa z Lindos, sławnego ucznia Lyzippusa, w r. 280 przed Chr. Wysokość jego wynosiła 70 łokci, waga 700,000 funtów. Stał on przy wnijściu do małego portu miasta Rodus, nie zaś, jak dawniej mylnie mniemano, z rozkraczonemi nogami po nad samém ujściem portu; obalił się on jednak już po 56 latach, wraz z wielką częścią miasta, w skutek trzęsienia ziemi w r. 224 pr. Chr., i z mocy zakazu wyroczni nie został na nowo ustawionym. W takim stanie przeleżał on, podziwiany jeszcze w rozbiciu, aż do przybycia arabskiego wodza Moawiasa, który po zdobyciu wyspy r. 673 po Chr., szczątki te sprzedał pewnemu żydowi z Emesa, który wedle podania użył 900 wielbłądów do wyładowania spiżu. Oprócz wspomnionego, posiadała jeszcze wyspa Rodus około 100 innych kolosów słonecznych. Z czasów rzymskich słynął kolos Nerona. Zenodorus powołany przez tegoż cesarza do Rzymu, wykonał posąg jego bronzowy na 110 stóp wysokości, który ustawiono na wyniesieniu *Via sacra*. Po śmierci Nerona nakryto posąg znakiem Sol i zamieniono go przez to samo na bożka Słońca. Nowożytna sztuka wydała wielką statuę Bawaryi w nadzwyczajnych proporcyjach, którą król Ludwik I bawarski wyrobić i ustawić kazał na Theresienwiese pod Mnichowem. — *Kolosalném* nazywa się też wszystko, co olbrzymie nosi na sobie kształty, albo przynajmniej co przechodzi zwykłe naturalne lub przyjęte proporcyje.

Kolosseum, ob. *Kolizeum*.

Kolostrum, oznacza płyn, najprzód po rozwiązaniu w piersi kobiety wyrabiający się i stanowiący niejako środek oczyszczający dla dziecięcia, inaczej nazywa się siara, bywa mętną, do mydlin podobną, żółtawą i klejkowatą, prędzej kwaśnieje i więcej od mleka zawiera w sobie części stałych. *Dr. A. Prz.*

Kolossy (*Colossae*), miasto w Frygyi, nad rzeką Lykos, zostawało pod rządem demokratycznym archonta, później pretora i było kolejno pod opieką Persów, Macedończyków i Seleucydów. Król Pergamu Attalos testamentem zapisał Kolossy Rzymianom. Za wpływem Epaphrasa powstała tu wcześnie

gmina chrześcijańska, złożona z dawnych Żydów, do której ś. Paweł, będąc w niewoli rzymskiej, napisał *List do Kolossów*, zamieszczony w Nowym Testamencie. Miasto Kolossy zburzone zostało przez Turków; na jego gruzach powstało dzisiejsze miasteczko *Kazaban Hones*. *F. H. L*

Kolosz albo **Koloszwar** (Kolos, Koloswar), ob *Klausenburg*.

Kolowrat, Kolowratowie (z), ród szlachecki czeski, obecnie istniejący jeszcze w dwóch linijach z tytułem hrabiowskim. Jedna z nich bardzo liczna, podzielona na trzy gałęzie: Brzeźnicką, Radenińską i Tynecką, nazywa się *Krakowskiemi* z Kolowrat, a druga zowiąca się *Libszteinskiemi* z Kolowrat, istnieje już tylko po mieczu w osobie Franciszka Antoniego hr. Libszteinskiego z Kolowrat, b. najwyższego burgrabiego pragskiego i ministra stanu, zasłużonego męża w dziejach rozwoju narodowości czeskiej. Pierwsza linija wzięła swe nazwisko od nieistniejącego już grodu *Krakowec* (w Rakownickiém), a druga od grodu *Libszteina* nad Mżą (w Pelzeńskiém), w królestwie Czeskiém położonych. Dzisiejsi hrabiowie *Kolowratowie* pochodzą od znakomitego i bardzo licznego niegdyś staroczeskiego rodu *Janowiców*, mających za herb Orlicę. Pod mianem jednak „z Kolowrat" znani są ich przodkowie dopiero od r. 1347, gdyż ta linija Janowiców, która w XIV wieku posiadała majątki i grody różne w Czasławskiém, jak Chrzenowice, Zbraslawice, Zrucze i t. d. nie pochodziła od Albrechta z Kolowrat, po raz pierwszy w roku 1347 wspomnianego, jak wszyscy inni tego miana dziedzice, jakkolwiek członkowie tej linii również nazywali się początkowo „Kolowratami." Potomkowie Albrechta rozdzielili się wkrótce na wiele gałęzi, oprócz bowiem przytoczonych były jeszcze poboczne latorośle *Koszateckich* i *Busztiehradskich*. Wspólnem rodowém gniazdem wszystkich gałęzi tego rodu były *Kolowraty*, niegdyś gród, położony opodal Rzyczan (w Kowrzymskiém), w królestwie Czeskiém. Tytuł hrabiów otrzymali Kolowratowie Libszteinscy 1660 r., a Krakowscy w r. 1764 r. Jedna gałąź Kolowratów Krakowskich na początku zeszłego wieku odziedziczyła po wymarciu rodu baronów Jeniszków z Ujezda, oprócz dóbr Brzeznickich (od których pisze się *i na Brzeźnicy)* i Hradisztskich, także i ich herb, wraz z tytułem baronowskim i przydomkiem „z Ujezda," których dotąd używają. Kolowratowie Libszteinscy posiadają w królestwie Czeskiém następujące majątki ziemskie: dobra fideikommissowe Koszatki, Boruhradek i Rychnów, majorat Dwory (Majerhöfen), oraz wieś Horzetice; Krakowscy zaś: fideikommissowe Hradisztie (w Pelzeńskiém) i allodyjalne Merklina, oraz dobra Radenina, Brzeznice i Tynce. Wielu genealogów, a między nimi i nasz Paprocki, utrzymują, że Kolowratowie mieli pierwotnie w swym herbie koło, podobne do kołowrotka i że dopiero wtenczas gdy przeszli do stanu pańskiego (wyższej szlachty) nadany im został nowy herb: Orzeł ze złotą koroną na głowie, w jednej połowie biały, a w drugiej czerwony, jakiego dotąd używają; oraz że Burkard, kanonik pragski i brat jego Wojciech z Kolowrat pieczętowali się jeszcze około r. 1372 kołowrotkiem. Oba te rody mają wspólne godło: *Wiernie i statecznie!* *Ad. N.*

Kolowrat Libszteinski (Franciszek Antoni, hrabia z), minister stanu i konferencyjny austryjacki, urodzony 1778 r. w Pradze. Odbywszy ostateczne nauki, podróżował czas jakiś po Czechach ze swym przyjacielem i byłym nauczycielem, sławnym Józefem Dobrowskim, a następnie w roku 23 swego wieku wstąpił do służby cywilnej i został starostą miejskim w Pradze; w r. 1810 mianowany najwyższym burgrabią czeskim, położył niemałe zasługi w rozwoju narodowości czeskiej, wspierając naukę i ukształcenie ojczystego języka, hi-

storyi narodowej, oraz poezyję i sztuki piękne, a niemniej zakłady dobroczynne. On głównie przyłożył się do założenia muzeum narodowego czeskiego. On pierwszy nakazał urzędom powiatowym w królestwie Czeskiém zbierać i przesyłać do Pragi pieśni ludowe czeskie, które stały się potém podstawą zbioru, wydanego przez Jana z Riterzberka. W r. 1826 powołany do Wiednia na ministra stanu, pozyskał zaufanie cesarza Franciszka I, a będąc zwolennikiem wolnego postępu i łagodnego rządu, oponował księciu Metternichowi i równoważył jego działania aż do r. 1830, w którym, skutkiem rewolucyi paryzkiej, stronnictwo starych konserwatystów przemogło. Mimo to hr. Kolowrat domagał się zmniejszenia wydatków rządowych, zwłaszcza na policyję tajną i dyplomacyję. Po wstąpieniu na tron Ferdynanda I wpływ jego wzmógł się na nowo, a zatargi z Metternichem stawały się coraz większemi. Gdy w r. 1848 wybuchła rewolucyja w Wiedniu, hr. Kolowrat był pierwszym, który stanowczo oświadczył się za nadaniem konstytucyi i zatamowaniem krwi rozlewu, o czém Metternich ani słyszeć nie chciał. Dnia 21 Marca t. r. ułożył pierwsze w Austryi ministerstwo konstytucyjne, którego sam został prezydentem. Niedługo jednak mógł się utrzymać na swém stanowisku, party z jednej strony przez ultra postępowych, a z drugiej wstrzymywany przez wstecznych, których nie mały poczet liczył w ministerstwie. Złożył więc urząd ministra i usunął się do życia prywatnego. *Ad N.*

Kolumb (Krzysztof, właściwie Krysztofor), po włosku zwany *Colombo,* po hiszpańsku *Colon,* słynny odkryciem Ameryki. Historyja pierwszych lat życia tego wielkiego męża, przeznaczonego do sprawienia swojém odkryciem przewrotu we wszystkich stosunkach społecznych i politycznych całego świata, nie jest bynajmniej wyjaśnioną, gdyż ani on, ani członkowie jego rodziny, otwarcie o niezbyt arystokratyczném pochodzeniu jego mówić nie zwykli. W nowszych wszakże czasach cierpliwe i dowcipne badania kilku zasłużonych historyków wykazały, że Kolumb był synem sukiennika w Genui, żyjącego jeszcze w 1494 r., oraz że sam rodził się tamże r. 1436 (nie zaś, jak dawniej mniemano 1442 albo 1447 r. w Cuccaro). Krewny jego, Dominik Colombo, był admirałem w służbie genueńskiej; jemu młody Krzysztof towarzyszył zawczasu w wycieczkach na morzu Śródziemném, zaś od 1460 do 1470 r. przebywał w Pawii, gdzie uczył się kosmografii i astronomii żeglarskiej. R. 1470 widzimy go w Lizbonie, gdzie szukał sposobności do wykonania przedsięwziętych już planów podróży. Bajką jest, jakoby w skutek niepomyślnej bitwy morskiej, pływający przybył na wybrzeża portugalskie. Co do kilku wielkich podróży, jak np. do Archipelagu w 1473 r., do Islandyi w 1477 r., do Gwinei w 1481 r., nie masz najmniejszej wątpliwości. Obok tego zaślubienie donny Filippiny Muñiz Perestrello, córki gubernatora wyspy Madery, spowodowało kilka jego podróży z Lizbony do Porto-Santo, gdzie przypławione przez morze statki Indyjan i owoce wzmocniły jeszcze jego przypuszczenia o stałym lądzie w zachodniej stronie naszej ziemi. Bogaty w wiadomości, lecz w mienie ubogi, po śmierci małżonki swojej w 1483 r. udał się w towarzystwie młodziutkiego syna swojego do Hiszpanii, gdzie znalazł wsparcie w klasztorze La Rabida, niedaleko miasta Palos, a nareszcie przytułek w domu księcia Medina-Sidonia w Puerto-Santa-Maria, gdzie pozostał do r. 1492. Przez czas ten usiłował w Genui, Lizbonie, Anglii i Hiszpanii pozyskać pomoc do wykonania swoich planów odkrycia; wprawdzie niewiadomo, do kogo najprzód w tym względzie się zgłaszał, wszakże zdaje się, że na samym dopiero ostatku wniósł swą prośbę do dworu hiszpańskiego. Nie bez trudności, za pośrednictwem królowej Iza-

belli, otrzymał tu trzy małe okręty z 120 ludźmi załogi, dla siebie zaś zawarowaną kontraktem obietnicę dziedzicznej godności wielkiego admirała i wicekróla w krajach, jakie odkryje. Dnia 3 Sierpnia 1492 r. na pokładzie karaweli Santa-Maria opuścił port w Palos, dnia 12 Sierpnia wysiadł na ląd w Gomera, jednej z wysp Kanaryjskich. 24 Sierpnia był obecnym wybuchowi Piku Teneriffa i potém puścił się w nieznany zachód. Gdy po żegludze trzytygodniowej nie było jeszcze widać upragnionego lądu, załoga w części straciła odwagę, a zła wola kilku osób, widoczna już przedtém, wywołała bunty, które atoli nie były ani tak gwałtowne i ogólne, żeby, jak to częstokroć opowiadano, narażać aż miały na niebezpieczeństwo życie Kolumba. Zboczenie igły magnesowej i spotkanie ław pływającej trawy morskiej wprawdzie przestraszyły prostych marynarzy, ale Kolumb oba te zjawiska pojął i wytłómaczył z bystrością niepospolitą. W mniemaniu, że są to oznaki bliskiego stałego lądu, w dniu 7 Października zmienił kierunek swojej jazdy na południo-zachód, zamiast trzymać się w dotychczasowym wprost zachodnim, który byłby go poprowadził na wybrzeża północnej Ameryki. Od tej drobnej na pozór okoliczności zawisł późniejszy rozdział ludności europejskich na nowym kontynencie, oraz niezliczone skutki, jakie miała w Ameryce północnej kolonizacyja angielska. Dnia 11 Października wieczorem Kolumb zwrócił uwagę swojego powiernika, Pedra Gutierrez, na światełko ruchome na widnokręgu; kiedy o północy zerwała się zasłona chmur, majtek na żeglującym z przodu okręcie Rodriguez Bermejo pierwszy ujrzał wybrzeże piaszczyste, przez księżyc oświecone. Nazajutrz z rana Kolumb najpierwszy, z dobytym mieczem w jednym ręku i chorągwią Kastylii w drugim, wszedł na ląd, a powitany wicekrólem przez swoich, którzy wstydzili się okazanego braku odwagi, zajął na rzecz Kastylii ziemię, którą na pamiątkę przebytych niebezpieczeństw nazwał San-Salvador. Miejce wylądowania na tej wyspie, zwanej przez krajowców Guanahani i należącej do wysp Bahamskich (u Anglików: *Cat-island*), pomimo wszelkich poszukiwań jest i pozostanie niepewném. Na zapewnienie krajowców, że dalej na południe leży kraina ze złotem, Kolumb zwrócił się w tę stronę i 27 Października odkrył Kubę, dnia 3 Grudnia Hajti (Hispaniolę), po czém postanowił osobiście powieść do Hiszpanii wiadomość o swojém odkryciu, zwłaszcza że jeden z okrętów jego się rozbił, a drugi zaginął. Pozostawiwszy więc na miejscu 30 ochotników, w Styczniu 1493 r. puścił się z powrotém do Europy, nazajutrz po wypłynięciu połączył się z zaginionym okrętem i przez tak straszliwą nawiedzony był burzą, że sądząc się zgubionym, wiadomość o swojém odkryciu spisał na roli pargaminowej, którą zamknąwszy szczelnie w beczce, wrzucił do morza. Szczęśliwie jednak dostał się do ujścia Tagu i 14 Marca, przy odgłosie wszystkich dzwonów wpłynął do portu Palos. Uroczystym pochodem wszedł do Barcelony, ówczesnej rezydencyi króla Ferdynanda; przed nim niesiono płody nowo odkrytego kraju. Uczczony przed wszystkiemi krzesłem postawioném dla niego obok tronu, siedzący zdał sprawę ze swojej podróży. Wyniesiony do godności granda i opatrzony flotą z 17 okrętów i 1,500 ludzi, dnia 25 Września wypłynął z Kadyxu i 2 Listopada dostał się do Hispanioli, gdzie założył miasto warowne, nazwane na cześć królowej Izabellą. Potém wypłynął na nowe odkrycia, po pięciomiesięcznej podróży zwiedził Jamajkę i Portorico, a powróciwszy z tej wyprawy, uradowany został obecnością swojego brata Bartłomieja, który wydostawszy się z niewoli, przywiózł był osadzie żywność i inne potrzeby. Tymczasem jednak między towarzyszami Kolumba ogólny wybuchł bunt; oni bowiem towarzyszyli mu w nadziei, że bez pracy zdołają w nowym świe-

cie zbierać bogactwa, a zamiast tego znaleźli tu trudy i niebezpieczeństwa. Mścili się za to potwarzą, donosząc, że dwór w oczekiwaniach swych został zawiedziony i najgorsze przesyłali opisy o kraju i samym wicekrólu. Kolumb sądził, że nieprzyjaciołom swoim tém najlepiej zapobiegnie, jeżeli władzcom Hiszpanii znakomite przedstawi skarby; w tym celu więc, nie bez środków gwałtownych, kazał pozbierać wszystko złoto znajdujące się u krajowców. Tymczasem zjawił się Aguado, osobisty nieprzyjaciel Kolumba, jako kommissarz do zbadania zażaleń. Wicekról, uważając to ubliżeniem swej godności, żeby stanął przed sądem w kraju, zostającym pod jego rozkazami, natychmiast brata swego Bartłomieja mianował swoim zastępcą, dnia 20 Marca 1496 r. wypłynął z orszakiem 225 Hiszpanów i 30 krajowców do Europy i obecnością swoją bardziej jeszcze, aniżeli przywiezionemi skarbami, pobił wszystkie nienawistne insynuacyje nieprzyjaciół. Wrogowie Kolumba atoli potrafili przez cały rok powstrzymać wysyłkę potrzeb dla osady, a nową wyprawę jeszcze przez rok następny, tak iż dopiero 4 Lipca 1498 r., Kolumb w sześć okrętów puścił się w nową podróż. Załoga tych okrętów składała się z wypuszczonych więźniów, tak bowiem nierozważnie doradził sam Kolumb, a zawistni mu chciwie chwycili się wykonania tego środka. Trzy ze swoich okrętów wysłał najkrótszą drogą do Hispanioli, z trzema pozostałemi zaś udał się w kierunku południowo-zachodnim na nowe odkrycia. Z dziwnego prądu i zatkania wód pomiędzy wyspą Trinidad, a przeciwległém wybrzeżem, wniósł on słusznie, że znajduje się wśród ujścia rzeki (Orinoko), zbyt wielkiej, iżby należeć mogła do wyspy, jakoż żeglując na zachód, szedł ciągle za wybrzeżem kraju, w którym już poznał kontynent. Zwracając się potém na północ, odkrył wyspę obfitą w perły, którą nazwał Margaritą, a potém popłynął do Hispanioli. Tu osadnicy Izabelli, z jego rozporządzenia przeniesieni na pobrzeże zachodnie Hispanioli, do nowego miasta San-Domingo, wielce byli wzburzeni, bo rzeczywistość nie odpowiadała przesadzonym ich nadziejom i pragnieniu złota. Dla zapobieżenia buntowi i brakowi robotników, Kolumb rozdzielił grunta i krajowców i ostatnim tym krokiem pierwsze położył podstawy postępowania, które naśladowane odtąd we wszystkich hiszpańskich osadach w Ameryce, spowodowało zniszczenie pierwotnych mieszkańców nowej części świata. Tymczasem nieprzyjaciele Kolumba męczyli Ferdynanda i Izabellę opowiadaniami o nadużyciach jego władzy i o jego jakoby usiłowaniach wydobycia się na niepodległość, aż nakoniec królowa także ustąpiła uprzedzonemu już poprzednio małżonkowi i wysłano z obszerném pełnomocnictwem do Hispanioli Franciszka Bovadilla, który miał zażądać zdania sprawy od wicekróla. Zaraz po swojém przybyciu Bovadilla kazał zawezwać do siebie Kolumba, a gdy ten się stawił, uwięziono go i okuto w kajdany. Podobnemuż losowi ulegli dwaj jego bracia; wszyscy trzej, wraz z protokółem zeznań najzawziętszych ich wrogów, wysłani zostali do Hiszpanii. Kolumb zniewagę tę zniósł z godnością, a przybywszy 23 Listopada 1500 r. do Kadyxu, napisał list do króla i królowej, donosząc im o wyrządzonych sobie krzywdach. Łaskawa odpowiedź zawezwała go do dworu, gdzie zawstydzeni monarchowie przyjęli go ze zwykłém odznaczeniem. Kolumb usprawiedliwił się prostoty pełną mową, został uniewinniony i przywrócony do wszystkich godności; Ferdynand zezwolił nawet na złożenie z urzędu Bovadilli, co miało być pierwszym krokiem do przyrzeczonego Kolumbowi zadośćuczynienia. Czas atoli zmienił to usposobienie. Mówiono o wielkich przygotowaniach do wyprawy, a tymczasem na gubernatora do Hispanioli wysłano Mikołaja de Ovando y Lares. Kolumb domagał się usilnie spełnienia uroczy-

stych obietnic, aż nareszcie po dwóch latach oczekiwania przekonał się, że postanowiono tego nie uczynić. Ale szlachetny jego umysł i tém jeszcze nie oburzył się; daleko więcej leżało mu na sercu dokończenie dzieła, a w mniemaniu, że dojrzany przez niego ląd stały jest Azyją, nie wątpił, że przez cieśninę Daryjską znajdzie drogę do Indyj Wschodnich, zkąd wówczas pierwsza flota portugalska, obciążona bogatemi skarbami, powróciła była drogą naokoło Afryki. Na czterech lichych okrętach, przez dwór do wyprawy tej przeznaczonych, wypłynął nareszcie Kolumb dnia 2 Marca 1502 r. w towarzystwie brata swego Bartłomieja i syna Ferdynanda z Kadyxu i wbrew pierwotnemu zamiarowi dnia 25 Czerwca przybył na wysokość San-Domingo, gdzie napróżno prosił o pozwolenie wpłynięcia do portu, częścią dla naprawy okrętów, częścią dla przeczekania grożącej burzy. Pomimo tego znalazł sposobność ukryc'a w następnej nocy małej swojej eskadry podczas burzy, ale złożona z 18 okrętów flota hiszpańska, która nie słuchając jego przestrogi wypłynęła, prawie całkiem zniszczała. Kolumb potém udał się na nowo w drogę do Daryi, gdzie szukając przejścia, dopłynął dnia 26 Listopada 1503 r. do ostatecznego punktu swojej podróży, do Puerto de Retrete, dzisiejszego Puerto de Escribanos, blisko Punta de San-Blas, nad międzymorzem Panama. W podróży tej dwa z jego okrętów zostały zniszczone przez burzę, dwa pozostałe rozbiły się pod samą Jamajką, dokąd zaledwie zdołał się schronić z załogą. Tu nieszczęśliwego męża najdotkliwsze spotkały cierpienia. Oddzielony od reszty świata, zdawał się wystawiony na nieuchronną zgubę; przecież udało mu się od krajowców pozyskać kilka czółen i nakłonić dwóch najdoświadczeńszych ze swoich marynarzy, żeby na tych statkach, wyrobionych z pni wydrążonych, puścili się w drogę do Hispanioli i donieśli gubernatorowi o jego położeniu. Mijały miesiące, a ratunku widać nie było; towarzysze Kolumba oddawali się rozpaczy, lżyli go, wielokrotnie targali się na jego życie i nareszcie porzuciwszy go, udali się w inną stronę wyspy. Tu okrucieństwem swojém tak dalece oburzyli krajowców, że ci nie chcieli im już dostarczać żywności. Zguba wszystkich zdawała się nieuniknioną, ale Kolumb, którego odwaga rosła wraz z niebezpieczeństwem i tu jeszcze znalazł środek ocalenia. Korzystając z obliczonego przez siebie całkowitego zaćmienia księżyca, zagroził krajowcom gniewem bogów, jeżeli pozostaną w swej nieprzyjaznej przeciw niemu postawie. Cudne jakieś zjawisko na księżycu, tak zapewniał im, dowiedzie prawdy słów jego. Wszystkich ogarnął przestrach; przyniesiono czego żądał i błagano go na klęczkach o złagodzenie gniewu bogów. Natomiast przyszło do kroków nieprzyjacielskich pomiędzy nim a buntownikami, których kilku zginęło. Nakoniec, po przeszło całorocznem trwaniu tego nieszczęśliwego stanu, wybiła godzina ocalenia; owi dwaj bowiem śmiali żeglarze, dopłynęli wprawdzie do Hispanioli, ale nieprzyjazny Kolumbowi gubernator na prośby ich ani zważał, aż nareszcie udało się im samym nabyć okręt, na którym Kolumb wraz ze swoimi d. 28 Czerwca 1504 r. opuścił Jamajkę. Udał się do San-Domingo, lecz jedynie dla naprawienia okrętu i pośpieszył z powrotem do Hiszpanii, gdzie przybył schorzały, a królowej już nie zastał przy życiu. Napróżno domagał się od Ferdynanda spełnienia umowy. Lat parę przeżył jeszcze, ciągle słabując i umarł dnia 20 Maja 1509 roku w Valladolid. Gdy już był na łożu śmiertelnem, kazał żeby kajdany, w które okuła go niegdyś ludzka zawiść i które odtąd ciągle chował u siebie, włożone zostały do jego trumny. Ciało jego, stosownie do ostatniej jego woli, przewiezione do San Domingo; gdy zaś część hiszpańska tej wyspy przeszła pod władzę Francyi, potomkowie Kolumba sprowadzili zwłoki do Kuby, gdzie przybyły 19 Stycznia 1796 roku,

i z wielką uroczystością pochowane zostały w kościele katedralnym. W kościele kartuzów w Sewilli wzniesiono mu wspaniały pomnik, z nadpisem:

A Castilla y a Leon
Nuevo mundo dio Colon.
(Kastylii i Leonowi
Nowy świat Kolumb).

Syn Krzysztofa Kolumba, *Fernando*, zostawił krótki ale ciekawy życiorys swego ojca (drukowany w *Historiadores primitivos*, wydanych 1749 r przez Borcia). On sam spisał dziennik pierwszej swojej podróży, dzieło równie ważne jak zajmujące, które Navarete ogłosił w dwóch pierwszych tomach swoich *Viages de los Españoles* (5 tomów, Madryt, 1825—37); po francuzku wyszło ono w 1828 r. w 3 tomach, z uwagami Rémusat'a, Balbi'ego, Cuvier'a i innych p. t.: *Relations des quatre voyages entrepis par Colon.* Nowsze życiorysy wielkiego męża pisali: Bossi, *Vita di Colombo* (Medyjolan, 1818); Spotorno; Washington Irving, *Life and voyage of Columbus* (4 t., Londyn, 1828; przełożone na język polski i przeznaczone do *Wyboru przekładów* Natansona), Sanguinetti (Genua, 1846); Reta (Turyn, 1846) i kilku innych. *F. H. L.*

Kolumba (święta), panna i męczenniczka, śmiało wyznała wiarę w Jezusa Chrystusa i otrzymała koronę męczeńską r. 273, za czasu pierwszej podróży cesarza Aurelijana do Gallii, lub też w roku następnym dnia 31 Grudnia. Niektórzy kładą jej męczeństwo na rok 259, za cesarza Waleryjana, kiedy ją skazał na śmierć Aurelijan, będący wówczas rządzcą prowincyi Sens, a może i całej Gallii Celtyckiej. Relikwije ś. Kolumby zachowywano w opactwie jej imienia w Sens, nie zaś w Rimini we Włoszech, jak niektórzy utrzymywali. Akta jej męczeństwa, znajdujące się w zbiorze Mombrycyjusza, nie mają powagi autentycznej. Nic więcej o tej świętej nie wiadomo. Kościół obchodzi jej pamiątkę dnia 31 Grudnia. — **Kolumba** (święta), panna i męczenniczka w Kordubie, w Hiszpanii, w IX wieku. Była zakonnicą w klasztorze Tabane, o milę od rzeczonego miasta i budowała wszystkich pobożnością, skromnością, łagodnością i pokorą. Maurowie zmusili zakonnice do szukania przytułku w Kordubie. Tu Kolumba, czując niepowściągnioną żądzę męczeństwa, wybiegła raz na plac publiczny, wykrzykiwała przeciw szalbierstwom Mahometa i bezbożności jego zwolenników, wychwalała Jezusa Chrystusa: za co ścięta r. 853; a ciało jej wrzucone w rzekę Gwadalquivir, zkąd w sześć dni wydobyte i złożone tajemnie w kościele ś. Eulalii we wsi Tragelles, niedaleko Korduby. Kościół obchodzi pamiątkę ś. Kolumby dnia 17 Września, to jest w rocznicę męczeńskiej jej śmierci. *L. R.*

Kolumban (święty), urodził się r. 550 w prowincyi Leinster, w Irlandyi, wcześnie wstąpił do klasztoru benedyktynów w Banchor i poświęcił się tu ćwiczeniom życia pobożnego i ascetycznego; lecz później zapragnął rozsiewać w obcych krajach ziarno wiary chrześcijańskiej i przy końcu wieku VI opuściwszy swój klasztor, udał się z 12-tu towarzyszami do Francyi. Około r. 590 osiadł w ziemi Wozgijskiej (Vosges), na prośbę Gontrana, króla Franków burgundzkich, aby uczył mieszkańców tej dzikiej jeszcze naówczas krainy, uprawiać zarazem ich duszę i ziemię. Stary zamek Anagrates, później nazwany Anegray, był pierwszą siedzibą pobożnych osadników, którzy żywili się ziołami i korzonkami pustyni, dopóki nie przyszedł im w pomoc opat sąsiedni. Sława Kolumbana szybko ściągnęła do niego tak znaczną liczbę uczniów, że stary zamek nie mógł już ich pomieścić i święty musiał założyć drugi klasztor w tejże pustyni, na zwaliskach zamku Luxovium, który zmienił później swe nazwi-

sko na Luxueil, w departamencie Górnej Saony (Franche-Comté). Ale liczba nowych przybyszów powiększała się z każdym dniem i Kolumban zniewolony był założyć trzeci klasztor, nazwany Fontaines, z powodu licznych tam znajdujących się źrzódeł. Po śmierci Childeberta II, opiekuna ś. Kolumbana, Teodoryk królewicz objąwszy rządy Burgundyi, za namową niepoczciwej swej babki Brunehildy, której niemiłemi były cnoty świętego męża i jego wpływ w początkach na jej wnuka, kazał wydalić Kolumbana ze swego państwa. Święty udał się później do Szwajcaryi i osiadł niedaleko jeziora Zurich, gdzie, wraz z towarzyszem swoim Gallem, wielu pogan na wiarę chrześcijańską nawrócił. Gdy Gall w uniesieniu pobożności podpalił bałwochwalską świątynię i ofiary wrzucił w jezioro, krajowcy zbiwszy ich niemiłosiernie, wypędzili ze swoich okolic. Świątobliwi zakonnicy osiedli potém w Bregenz, lecz i ztąd po niejakim czasie ustąpić musieli. Kolumban udał się r. 612 do Włoch, założył klasztor w Bobio, śród gór Apenińskich i umarł r. 615, dnia 21 Listopada. Doszły naszych czasów następne dzieła ś. Kolumbana: *De 8 Vitiis principalibus*; *Poenitentiale*; *Instructiones de officiis Christianis; Listy i poezyje.* Dzieła te były kilkakrotnie przedrukowywane, najdokładniej w zbiorze Gallanda: *Bibliotheca veterum Patrum* (tom XII). Żywot ś. Kolumbana, pisali: Jonasz, zakonnik klasztoru w Bobio i Walafryd Strabon, opat w Reichenau, w IX wieku. Knottenbelt wydał: *Disputatio de Columbano* (Lugd., Batav., 1839 r.). *L. R.*

Kolumbija czyli **Oregon,** największa z rzek północnej Ameryki, wpadających do morza Południowego, odkrytą wprawdzie została już w XVI wieku przez Hiszpanów, którzy ujście jej nazwali: *Entrada de ceta*, lecz dopiero w 1791 r. przezwana Kolumbiją przez Gray'a, od okrętu jego, na którym przypłynął w te strony. Amerykanie Clarke i Lewis pierwsi w latach od 1804 do 1806 zbadali średni i wyższy bieg tej rzeki. Obszar jej, odtąd coraz więcej poznawany, liczą na 16,000 mil □; najznaczniejszą jego część stanowi tak zwana ogromna *miednica Kolumbii*, leżąca wysoko nad morzem, cała w sobie zamknięta, granicząca na wschód z górami Skalistemi, na zachód z Sierra Nevada, na południe z wielką miednicą Wyższej Kalifornii, na północ z granicą wodną pomiędzy rzekami Kolumbiją i Frazers-river, ciągnącą się w kierunku północno-wschodnim od drogi Fuca aż do gór Skalistych. Piasczyste płaskowzgórza mieniają się tu z pasmami gór, w ogóle zaś miednicę tę uważać można za dawne, dziś bezwodne jezioro. Gdyby Kolumbija przez wązką szczelinę w skałach Sierry Nevady nie była znalazła sobie ujścia do morza, widzielibyśmy w miednicy Kolumbii daleko więcej jeszcze jezior lądowych, aniżeli w sąsiedniej wielkiej miednicy Wyższej Kalifornii. Te to dziwne okoliczności orograficzne są powodem, dla którego Kolumbija ma wszystkie własności nierozwiniętego jeszcze systemu rzecznego, jak to zwykle widzimy tylko w dolinach poprzecznych na wyższym i średnim biegu wielkich strumieni. Wypływa ona w kraju kompanii hudsońskiej pod 50° szerokości północnej z małego jeziora w górach Skalistych, a przyjąwszy w siebie rzekę Kutanie (Mac Gillivray), pod 49° szerokości półn. a 118° długości zach., wpada do terrytoryjum Stanów Zjednoczonych, gdzie wnet łączy się z bogatą w wody rzeką Clark-Fork czyli Flathead-river. Poniżej fortecy Colville spada kataraktami Kettlefalls i Thomsona, przyjmuje w siebie rzeki Spokan i Okonagan i płynie najprzód przez ziemię uprawną (bottoms), potém aż do twierdzy Okonagan między brzegami porosłemi lasem, które im dalej ku fortecy Wallawallah, stają się coraz to wyższe i skalistsze. Liczne na tej przestrzeni wodospady nie przeszkadzają żegludze czółnami. Jeszcze powyżej Wallawallah wpada do Kolumbii największy jej przypływ, rzeka Lewis-Fork czyli Saptin, wytryskająca z olbrzy-

miego jądra gór Windriver, oraz boczne jej rzeki: Malade, Sickly, Owyhee, Reids czyli Bigwood-river, Payette, Malheurs, Salmon (długa na mil 50), Koos-Koosky, która po biegu na przeszło 100 mil długim, przerywanym przez częste kaskady, doprowadza do Kolumbii ogromną massę wodną, uzbieraną w wielkim obszarze na południe i południo-zachód miednicy Kolumbijskiej. Odtąd Kolumbija, jeden z najpotężniejszych strumieni, nie przedstawiający atoli wielkiej i swobodnej drogi wodnej, począwszy od Wallawallah, w rozmaitej szerokości płynie łożyskiem szczelinowatém, ścieśnionem przez wznoszące się nakształt murów bazalty, w tak zwanych Dallach, nie mającém więcej nad 300 stóp szerokości, potém wstępuje do strefy górzystej, aż nakoniec przerznąwszy się szybko przez piękną, lesistą dolinę, poprzeczną Sierry Nevady, całym szeregiem wodospadów wypływa do krainy nadbrzeżnej. Po obu stronach owej doliny poprzecznej, niby kolumny bramy, przez którą płynie rzeka, sterczą dwa olbrzymie ostrokręgi łańcucha Kusbad, góry Hood i St. Helens, wiecznym śniegiem pokryte. Poniżej wodospadów Kolumbija przez mil 15 spławną jest jeszcze we wszystkich porach roku, dla okrętów mających 12 stóp głębokości wodnej; szerokość jej wynosi tu 3—5 mil angielskich, a brzegi są najprzód lesistym krajem pagórkowatym, potém łąkami, w których odznaczają się wyższe, pięknie zagajone, i niższe, obfite w pastwiska, lecz dla wiosennych wylewów rzeki trudne do uprawy. Na 80 mil angielskich od ujścia, powyżej fortecy Vancouver, widoczne są jeszcze w Kolumbii przypływy i odpływy morza; na tej przestrzeni wpadają jeszcze do niej, po długim biegu przez żyzne doliny, rzeki Cowlitz i Willamette. Około ujścia Kolumbii znajdują się liczne niskie wyspy; przed samém ujściem, oznaczoném przez przylądki Disappointment i Point-Adams, leży ława, utrudniająca wpłynięcie statków, tak iż portowa ważność Kolumbii jest prawie żadną. Tém ważniejszą atoli jest ta rzeka w stosunkch handlowych prowincyj zachodnich i wschodnich całej Ameryki północnej. Pod twierdzą Wallawallah czyli Nez percé, pod 46° 46′ szerokości półn. i 118° 31′ długości zach., rozchodzą się dwie wielkie drogi pomiędzy lądem stałym środkowym z nadbrzeżami Wielkiego oceanu, nakreślone na zawsze przez postać geograficzną tego kraju; do tego zaś punktu od tegoż oceanu, szły one za biegiem niższej Kolumbii, jako jedynej naturalnej drogi z miednicy Kolumbijskiej do wybrzeży. Od Wallawallah jedna z tych dróg, która z małemi przerwami jest wyłącznie wodną i której kompanija hudsońska od lat wielu używa w swoich stosunkach z morzem Południowém, ciągnie się pod górę Kolumbii aż do wąwozu nad wyższą rzeką Atabaska i tém samém prowadzi do wielkiego owego systematu traktów wodnych, które wielki kraj zatoki Hudsońskiej otwiera dla stosunków handlowych. Drugi trakt, pod górę rzeki Saptin prowadzi do wąwozu Południowego (South-pass), a przez ten ostatni do Kanzas i do olbrzymiej dolnej rzeki Mississipi. Ostatni ten trakt, lubo długi na mil 400, wybierali zwykle ostatniemi czasami wychodźcy ze Stanów Zjednoczonych do Oregonu.

F. H. L.

Kolumbija (*Columbia*), niegdyś rzeczpospolita w Ameryce południowej, rozdzielona od 1831 r. na trzy rzeczypospolite niezależne: Nowogrenadzką, Venezuelę i Ecuador, obejmowała byłe wicekrólestwo hiszpańskie Nowej Grenady, wraz z generalną kapitaneryją Caracas czyli Venezuela i na 88.000 milach □ liczyła około 3 milijonów mieszkańców. Po odkryciu wybrzeży północno-wschodnich tego kraju w r. 1498 przez Kolumba, który pierwszy poznał w nim ląd stały Ameryki (dla tego też Hiszpanie nazywali go zwykle *Terra firma*), przeszedł pod panowanie Hiszpanii. Część położoną pomiędzy rzeką

Orinoko i jeziorem Marakaibo Karol V odstąpił w 1530 r. patrycyjuszowi augsburgskiemu Bartłomiejowi Welser, który jednak już w 1550 r. zrzekł się tej darowizny. Odtąd kraj cały, aż do ogłoszenia jego niepodległości, zostawał wyłączną własnością Hiszpanii, bo usiłowanie Mirandy (ob.) wyswobodzenia go w 1806 r. z pod jarzma hiszpańskiego, spełzło na niczém, z powodu niedostatecznej jeszcze dojrzałości ludu. Nastąpiło to dopiero po zajęciu Hiszpanii przez Napoleona I, ale już wówczas Kolumbija została kolebką niezawisłości państw hiszpańsko-amerykańskich. Kiedy bowiem cesarz Francuzów starał się zyskać także Amerykę hiszpańską, plan ten spodobał się gubernatorom pojedyńczych prowincyj, którym poręczał urzędy i godności. Wszakże sam lud okazał się przeciwnym temu zamiarowi, wypędził agentów Napoleona i nieprzyjaznie nawet przeciw Francuzom występował. Około tego czasu powstały w Hiszpanii dwie junty do prowadzenia walki z Napoleonem; obie wysłały agentów do Nowej Grenady i do Caracas. Lud chętnie przyjął rozporządzenia władz samodzielnych kraju macierzystego, ale gdy wysłańcy ich zaczęli zobopólnie poddawać się w podejrzenie, urosła niepewność, której z obu junt słuchać należy i dla tego zażądano w Caracas ustanowienia junty tymczasowej, czego jednakże tameczny generalny kapitan Cacas środkami gwałtownemi nie dopuścił. Natomiast w Sierpniu 1809 r. powstała w samej rzeczy w Quito junta tymczasowa. Dotąd naród nigdy jeszcze nie myślał o oderwaniu się od kraju macierzystego, owszem, wspierał go wszelkiemi sposobami, a jak tylko nadeszła z Hiszpanii wiadomość o uformowaniu się junty centralnej, wszystkie środki oddał pod jej rozporządzenie. Dopiero opaczne działania wicekrólów i generalnych kapitanów, którzy przez ten ruch za utrzymaniem niepodległości narodowej przeciw roszczeniom Francuzów, widzieli zagrożoną własną swą władzę i którzy dlatego wszelkiemi siłami potępiali go, obudziły w Amerykanach hiszpańskich dążenie do własnej niezależności. Pierwszym krokiem Amora, wicekróla Nowej Grenady, po uformowaniu junty w Quito, było zwołanie najznakomitszych obywateli Bogoty i zażądanie ich opinii co do tej junty. Wbrew jego oczekiwaniom, obywatele ci nietylko pochwalili mieszkańców Quito, lecz nawet postanowili pójść za ich przykładem; żadne też środki represyjne (11 Września 1809 r.) nie odwiodły ich od tego postanowienia. Wicekról peruański wysłał natomiast przeciw juncie w Quito oddział wojska, który takową zniósł, członków jej najprzód uwięził, potém zamordował i miasto zrabował. Pomimo tych gwałtów, wkrótce potém (1810 r) wypędzono z Caracas wszystkich urzędników korony i ustanowiono juntę najwyższą, która wprawdzie junty kadyxskiej nie uznała, bo wojnę w Hiszpanii uważała prawie za skończoną, ale wszystkie swoje dekreta wydawała w imieniu Ferdynanda VII, a więc z daleka nawet nie myślała o oderwaniu się od Hiszpanii. We Wrześniu 1810 r., skutkiem sprzeczki pomiędzy krajowcami i Staro-Hiszpanami w Bogota, tu również utworzono juntę, która atoli pragnęła tylko równouprawnienia z Hiszpaniją, nie zaś niepodległości. Dopiero środki przedsięwzięte przez regencyję w Kadyxie przeciwko juncie w Caracas, którą uważając za władzę buntowniczą, całą prowincyję w d. 31 Sierpnia 1810 r. ogłosiła w stanie blokady, zmusiły mieszkańcow miasta Caracas do kroków stanowczych, które skutkiem wystąpienia Mirandy wnet przybrały postać powstania. Odtąd powstańcy nazwali się patryjotami; wszędzie powstawały junty, które 2 Marca 1811 roku zebrały się na kongres generalny Venezueli, ten zaś imieniem zjednoczonych stanów: Caracas, Cumana, Varinas, Barcelona, Merida, Truxillo i Margarita, ogłosił nareszcie 5 Lipca 1811 r. niepodległość Venezueli, a Mirandę mia-

nował naczelnym wodzem wojska. Ponieważ deputowani amerykańscy, zasiadający w tym czasie w kortezach hiszpańskich, nie zdołali przeprowadzić zupełnego równouprawnienia osad amerykańskich z krajem macierzystym, przeto wyrzeczony ów rozdział został faktycznym. Miranda zmusił do poddania się Hiszpanów znajdujących się w Walencyi, a 23 Grudnia 1811 r. kongres Venezueli przyjął ustawę federacyjną, bardzo podobną do konstytucyi Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, poczém zwołany już na mocy tej ustawy nowy kongres, zgromadził się w Marcu 1812 roku. Tymczasem w Nowej Grenadzie także wybuchła rewolucyja. Tu w Sierpniu 1810 r. powstała w Bogocie junta, która uznała powagę regencyi w Hiszpanii, a na czele której stał z początku wicekról, don Amor. Wkrótce jednak ten ostatni, wraz z innymi urzędnikami korony, popadł w podejrzenie; złożono ich z urzędów i odesłano do Europy. Odtąd w całej Nowej Grenadzie tworzyły się junty i zwołano kongres do Bogoty, w celu ustanowienia rządu tymczasowego podczas niewoli królewskiej. Usiłowanie don Tacon'a, gubernatora prowincyi Popayan, który chciał rozbić kongres w Bogota, nie powiodło się, gdyż kongres wysłał przeciw niemu swoje wojsko, które go w potyczce niedaleko Popayan pobiło na głowę. Później w Pastos raz jeszcze to samo próbował, lecz znowu przez wojska junt z Quito i Popayon został pobity i pod koniec 1811 roku pod Rodriguez do szczętu zniesiony. W Quito, po wspomnionej rzezi i rabunkach, lud z wściekłością rzucił się na żołnierzy hiszpańskich i zmusił ich do opuszczenia miasta. We Wrześniu 1810 roku junta kartageńska wydała manifest, którym prowincyje Nowej Grenady wezwała do utworzenia konstytucyi federacyjnej (związkowej), która też po niektórych wypadkach istotnie w d. 27 Listopada 1811 r. przyszła do skutku. Zaledwie to nastąpiło, kiedy w Nowej Grenadzie wybuchła wojna domowa. Prowincyja Cundinamarca wraz ze stolicą Bogotą chciała innej ustawy; kongres nie chciał ustąpić i wysłał przeciw zbuntowanej prowincyi, do której przystąpiły i inne, swoje wojska, które pod Nerino pobiły powstańców, oblegly Bogotę i bezskutecznie szturm do niej przypuszczały, tak, iż zmuszone były cofnąć się z wielką stratą. Około tego czasu Hiszpanie pod Monterem, po pobiciu wojska junty w Quito, weszli z Peru do tego miasta, znów straszliwe tam popełnili rzezie, spustoszyli całą okolicę i potém częściowo wyruszyli na Bogotę. Niebezpieczeństwo skłoniło walczące stronnictwa młodej rzeczypospolitej Nowo-Grenadzkiej do zgody; Nerino jednomyślnie obrany został dyktatorem i natychmiast udał się na spotkanie Hiszpanów. Z początku był on szczęśliwym, pobił ich w kilku potyczkach i z jednej prowincyi po drugiej wyparł ich aż do Pasto. Tu jednakże w Czerwcu 1814 roku napadli na niego Hiszpanie, którzy nowe otrzymali posiłki i nowego dowódzcę w osobie generała Aymerie, który Norina pobił i wraz z całą przednią strażą wziął do niewoli. Jeńców po większej części rozstrzelano, dyktatora zaś wysłano do Hiszpanii. Sprawa Nowej Grenady zdawała się straconą. Gorzej jeszcze stały rzeczy w Venezueli. Tu okropne trzęsienie ziemi d. 26 Marca 1812 r. większą część kraju najstraszliwiej spustoszyło. Księża, korzystając z tej okoliczności, przedstawiali zabobonnemu ludowi, że ta klęska jest karą Boską za powstanie, a lud i żołnierze massami opuszczali rząd republikański i przystawali do Hiszpanów pod Monteverdem, który dzięki ogólnej zdradzie, przepędzał Mirandę, generała kongresu, z jednej pozycyi w drugą. Gdy Hiszpanie zdradą wzięli także Puerto Cabello, Miranda za zezwoleniem władzy wykonawczej d. 26 Sierpnia 1812 r. zawarł z Monteverdem kapitulacyję, mocą której oddał mu La Guaira, Caracas,

Barcelonę i Cumana, warując zupełną amnestyję, prawo wychodźtwa, zaprowadzenie kortezów na wzór hiszpańskich, oraz bezpieczeństwo osób i własności. Pomimo tego Miranda zaraz z początku, wraz z innymi przywódzcami patryjotów, został uwięziony i wysłany do Hiszpanii. Gorzej jeszcze postępowali Hiszpanie, gdy znów się nieco silniej usadowili, zaczęła się bowiem najstraszliwsza reakcyja i nie dotrzymano żadnego warunku kapitulacyi. Patryjotów albo więziono, albo tracono. To wywołało nowe powstanie. Od pierwszej zaraz chwili powstańcy, pod dowództwem Marino, pomyślnie walczyli przeciw Hiszpanom. co w wyższym jeszcze stopniu miało miejsce, kiedy Bolivar (ob.) stanął na ich czele i odtąd został duszą całej walki o niepodległość. Zebrawszy małe wojsko, przeszedł przez Andy i pobił Hiszpanów pod Cacuta i La-Grita, a gdy oni coraz okrutniej postępować zaczęli, tysiące zaciągały się pod jego sztandary. Odtąd pobił kolejno królewskich pod Niquitas, Betisoque, Caracho, Barquisimeto, Varinas i Lostagnares. Monteverde otrzymał wprawdzie nowe posiłki z Hiszpanii, ale i z temi pobity został na głowę pod Agnacaliente, poczém dowództwo jego objął Salomon, a później Istneta, pod którymi wojna, skutkiem popełnianych przez obie strony czynów barbarzyństwa, coraz okrutniejszy przybierała charakter. Tymczasem Hiszpanie wszędzie zostali zwyciężeni; trzymali się już tylko w Puerto Cabello, w końcu i to poddało się Bolivarowi, z wyjątkiem cytadelli, która w najokropniejszych przejściach broniła się do Grudnia 1823 r. Wkrótce atoli świeże posiłki hiszpańskie postawiły wojsko królewskie w możności wystąpienia znów zaczepnego; pobite na nowo przez Bolivara, na początku 1814 r. chwyciło się ostatecznego środka i powołało niewolników w Venezueli do buntu przeciwko swoim panom. Zaczęła się straszna wojna, w której rozpasane bandy niewolników nie oszczędzały ani kobiet, ani dzieci, a zobopólnych jeńców mordowano setkami. Wypadkiem tej wojny było, że po różnych kolejach patryjoci w końcu zupełnie zostali pobici, że hiszpański generał Boves w Lipcu 1814 r. wszedł do Caracas, że cała Venezuela powróciła pod władzę Hiszpanów i że Bolivar z wiernymi sobie uciec musiał do Nowej Grenady. Tu, gdzie sprawa patryjotów stała niewiele co lepiej, wybuchła znów była wojna domowa, bo prowincyja Cundinamarca nie chciała przystąpić do związku innych prowincyj i dopiero oblężenie i wzięcie Bogoty przez Bolivara, który stanął na czele wojska kongresu Nowej Grenady, zdołały oporną prowincyję zmusić do posłuszeństwa. Tymczasem Ferdynand VII wstąpił był znowu na tron hiszpański, a pierwszą jego myślą było podbicie zbuntowanych osad siłą. Już na początku 1815 r. wysłano 10,000 wyborowego żołnierza pod generałem Morillo, który wylądował w Kwietniu 1815 r. w Carupano, zdobył Margaritę i najprzód wkroczył do Nowej Grenady. Po długiém oblężeniu dnia 5 Grudnia Hiszpanie wzięli szturmem Kartagenę i jednę po drugiej wszystkie prowincyje, a w Czerwcu 1816 r. weszli do Bogoty. Wszędzie w ślad za nimi postępowała najkrwawsza reakcyja. Mniej powodzenia mieli oni w Venezueli, dokąd Morillo wysłał był generała Morales. Tu uformowały się oddziały gerylassów i Arismendi podniósł sztandar powstania. Tu wylądował także Bolivar, który w Los Cayes na wyspie Hajti, dokąd schroniły się były niedobitki patryjotów z Kartageny, uorganizował wyprawę. Zrazu znowu szło mu niepomyślnie, ale szczęście zabłysło mu od chwili połączenia się z generałem powstańców Piar w Gujanie hiszpańskiej. Wprawdzie Morillo usiłował przeszkodzić jego powodzeniom i wielką przedsięwziął wyprawę na Margaritę, jako punkt zborny patryjotów; ta się atoli nie udała i odtąd potęga Morilla była złamana. Patry-

joci odtąd szybkie robili postępy i już d. 11 Listopada 1817 r. kongres Venezueli mógł na nowo rozpocząć swe posiedzenia w Angosturze i Bolivara obrać swoim prezydentem. W roku następnym patryjoci Venezueli już znaczną mieli przewagę nad Hiszpanami; kiedy zaś w drugiej połowie r. 1818 i na początku 1819 z Ameryki północnej i z Anglii nadeszły wielkie zapasy wojenne i posiłki ochotników z doświadczonymi oficerami, Bolivar, który już oswobodził prawie całą Venezuelę, ujrzał się w możności pójścia także w pomoc Nowej Grenadzie. Po śmiałym marszu, przedsięwziętym w porze dżdżystej przez pokryte śniegiem Andy, napadł niespodzianie d. 27 Czerw. 1819 r. na Hiszpanów w warownej pozycyi nad rzeką Guja, pobił ich następnie w dolinie Sogamoro d. 1 Lipca, oraz d. 25 Lipca pod Patano de Borgas, w końcu zniósł zupełnie 7 Sierpnia pod Bayaca i w kilka dni potém wszedł do Bogoty, gdzie wojsko jego zewsząd rosło niesłychanie. Potém prędko powrócił do Angostury, gdzie 14 Grudnia otworzył kongres Venezueli, który postanowił połączyć Nową Grenadę w jedne rzeczpospolitę z Venezuelą, pod nazwiskiem Kolumbii, co też przez zwołany na d. 12 Lutego 1820 r. kongres Nowej Grenady jednogłośnie zostało przyjęte. Kroki rozpoczęte w tymże czasie przez rząd kortezów, żeby powstańców skłonić do zgody, równie były bezowocne, jak kroki przedsiębrane przez nich w roku następnym w Madrycie, ponieważ Kolumbija domagała się przedewszystkiém najzupełniejszej niepodległości. Tymczasem oręż kolumbijski pod Bolivarem postępował ciągle naprzód; pod koniec 1820 r., prawie wszystkie prowincyje północne Nowej Grenady były wyswobodzone, a 6 Maja 1821 r. zebrał się pierwszy kongres kolumbijski w Rosario de Cucuta, który Bolivarowi powierzył znowu prezydenturę nad nową rzecząpospolitą i który na drugiém posiedzeniu, d. 12 Czerwca tegoż roku, przyjął nową konstytucyję związkową, ustanawiającą wszechwładztwo ludowe, reprezentacyję narodową z powszechném głosowaniem, odpowiedzialność urzędników, rozdział trzech władz państwa, bezpieczeństwo osobiste i wolność prassy, a zarazem znoszącą niewolnictwo.—Pod ten czas armija hiszpańska, która po odwołaniu Morilla zostawała pod dowództwem Morales'a i La Torre'go, na równinie Carabobo d. 24 Czerwca 1821 r. zupełnie została rozproszoną przez Bolivara. Dnia 23 Września kapitulowała Kartagena, niedługo potém Cumana; d. 15 Grudnia Panama ogłosiła swoją niezawisłość i połączyła się z Kolumbiją. Bitwa pod Cinchincha d. 24 Maja 1822 r., w której zwyciężył Suere, oswobodziła Quito; d. 23 Lipca roku następnego Kolumbijanie zniszczyli flotę hiszpańską pod Padillą, wkrótce oswobodzili także Marakaibo, a nakoniec 1 Grudnia kapitulowała także cytadella Puerto-Cabello. Tak więc cała Kolumbija była wolną; w r. 1822 uznały ją Stany Zjednoczone, a w r. 1825 Anglija. Pozostawało już tylko, iżby używała owoców swojej wolności. Tak jednak nie było; długie nawyknienie do władzy absolutnej wojskowej, rozkiełznanie wszystkich namiętności osobistych przez rewolucyję, rozwiązanie wszystkich niemal urządzeń społecznych i administracyjnych, nakoniec finansowy upadek stanęły wnet przeszkodami do rychłego ustalenia nowych stosunków tego kraju. Wprawdzie w r. 1824 Bolivar został znowu prezydentem, ale zajęty głównie w tym czasie sprawami Boliwii i Peru, rządy oddał zupełnie w ręce wiceprezydenta Santandra. Niekorzystnie wpłynęły także wypadki w Peru i w Boliwii, do których wmięszaną została i Kolumbija, tak iż już w r. 1826 generał Paez usiłował, lubo bezskutecznie, wywołać powstanie w Venezueli, a okręgi Guayaquil i Quito również dawały oznaki buntu. Wprawdzie Bolivar na ten raz potrafił przywrócić spokojność, a wojna w r. 1829 z Peru wkrótce została

zakończoną, ale w samym kraju stały naprzeciw siebie stronnictwa centralistyczne żołnierskie pod Bolivarem i związkowe republikańskie pod Santandrem. Zgromadzenie zwołane w Kwietniu 1828 r. przez Bolivara do Ocaña, wprawdzie jemu poruczyło było władzę niemal dyktatorską, ale już we Wrześniu tegoż roku powstał bunt w Bogota, który uśmierzyć się dał tylko wykonaniem kilku wyroków śmierci i wygnania. W roku następnym Paez podniósł znowu chorągiew powstania w Venezueli (ob.), która oderwała się od Kolumbii i ustanowiła się oddzielną rzecząpospolitą. Bolivar, widząc całą swoją pozycyję podkopaną, zupełnie opuścił służbę publiczną, a Kolumbija zgodziła się z Venezuelą, że obie będą niezawisłemi państwami, złączonemi między sobą jedynie przymierzem. W Kolumbii, na prezydenta której obrany został Mosquera, pokój przez to nie był jeszcze przywrócony, lecz owszem powstała jeszcze dawniejsza generalna kapitaneryja Quito, która w d. 11 Września 1830 r. pod nazwą rzeczypospolitej Równika, Ecuador (ob.), również ogłosiła swą niezależność. W pozostałej jeszcze części Kolumbii, której prezydencyję Mosquera złożył d. 4 Września 1830 r., po czém Urdaneta mianowany był prezydentem, rozpoczęło się na nowo panowanie władzy wojskowej, aż nareszcie kongres zgromadzony d. 21 Listopada w Bogota ogłosił kraj ten niezależną rzecząpospolitą, pod nazwiskiem Nowej Grenady (ob.). Powstałe ztąd trzy rzeczypospolite wzajemnie niepodległość swoją uznały, przyjęły na siebie w przypadających na nie częściach długi poprzednio wspólnie zaciągnięte, oraz zobowiązały się do wolności cła i do wspólnej obrony przeciw napaściom zewnętrznym. Porównać dzieło Restrepo, *Historia de la revolucion de Columbia* (10 tomów; Paryż, 1827) i Münch'a, *Geschichte von Columbia* (2 tomy; Drezno, 1828). *F. H. L.*

Kolumbija, kraj nad Potomakiem, odstąpiony w r. 1791 przez Maryland i Wirginiję kongresowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, nie należący do żadnego stanu, w którym znajduje się stolica związkowa, Washington (ob.). Od kraju tego postanowieniem kongresu z 1846 r. odłączono miasto i hrabstwo Alexandria, które zwrócono Wirginii, tak iż obecnie ten okrąg Unii nie przenosi już 100 angielskich mil kwadratowych. — **Kolumbija** jest także nazwiskiem trzech hrabstw w Stanach Zjednoczonych, z których jedno leży w stanie New-York, drugie w Georgii, a trzecie w Ohio; oraz kilku miast, z pomiędzy których najważniejszém jest *Kolumbija* w Karolinie południowej, mająca 6,000 mieszkańców, z rządem stanu i uniwersytetem. *F. H. L.*

Kolumbus (*Columbus*), miasto stołeczne stanu Ohio w Ameryce północnej, założone w 1812 r. i w 1834 r. podniesione do godności stolicy rządu. Kolumbus leży w powabném położeniu nad rzeką Scioto i koleją żelazną centralną połączone jest z Cincinnati i z jeziorem Erie. Ulice są szerokie i czyste. Z obliczenia ludności w 1850 r. pokazało się, że mieszkańców białych było 16,334, wolnych kolorowych 1,233. Budowle po większej części obszerne i zbudowane w pięknym stylu. Na środku wielkiego placu, dziesięciu akrów powierzchni, wznosi się Kapitolium, zbudowane podług Panteonu, z kolumnami doryckiemi, tworzącemi na około arkady. Oprócz tego zasługują na wzmiankę: dom obłąkanych, więzienie stanu, instytut głuchoniemych i ociemniałych. Wewnętrzne urządzenie tych zakładów jest zarazem odpowiednie celowi i zbytkowne, godne bogatego i ludnego stanu Ohio. *F. H. L.*

Kolumella (Lucius Junius Moderatns), najuczeńszy praktyczny pisarz o rolnictwie w starożytności, rodem z Kadyxu w Hiszpanii, żył około środka I wieku, bawił czas jakiś w Syryi i zmarł zapewnie w Tarencie, w Grecyi Wielkiej.

Jest autorem dwunastu ksiąg dzieła: *De re rustica*, z których dziesiąta o ogrodnictwie wierszami jest napisaną. Za dodatek do tego dzieła uważać należy księgę o pielęgnowaniu drzew. Najlepsze wydanie wygotowali zajmujący się wydawnictwem *Scriptores rei rusticae*, mianowicie Gesner (Lipsk, r. 1735 i 1773) i Schneider (2 tomy, Lipsk, 1794 — 97).

Kolumna (z łacińskiego: *columen*, podpora), tak nazywają się słupy okrągłe, używane zwykle dla podparcia frontonów, portyków i innych tym podobnych części architektonicznych. Kolumnami nazywają także słupy, na których spoczywają pomniki, jak np. kolumna Zygmunta III w Warszawie na Krakowskiém-Przedmieściu. Kolumna składa się z części głównej zwanej słupem (ob.), umieszczonej na podstawie i dźwigającej kapitel (ob.). Stosunek między rozmaitemi temi częściami jest różny w rozmaitych porządkach architektonicznych (ob. *Porządki architektoniczne*).

Kolumna w strategii wojennej oznacza: 1) hufiec złożony czy z piechoty czy z jazdy, albo z obu broni razem, będący w pochodzie na nieprzyjaciela; 2) gdy piechota staje i formuje czworobok, dla odparcia nacierającej jazdy, lub gdy uderza na bagnety. W dawnej komendzie kawaleryi narodowej, gdy chciał dowódzca całą kolumną jazdy uderzyć na nieprzyjaciela, komenderował: „Panowie towarzysze! ławą naprzód!

Kolumna Wolty, ob. *Stos Wolty*.

Kolumnów, ob. *Miedziaków*.

Kolutus, poeta grecki żyjący na początku VI wieku po Chr., rodem z Lykopolis w Egipcie, napisał kilka większych poematów, jak: *Calydoniaca*, *Persica* i t. d., które wszystkie zaginęły. Mały tylko bohaterski utwór: *Porwanie Heleny* zachował się do naszych czasów pod jego imieniem; pisany jest w sposobie homerycznym i językiem dosyć na owe czasy poprawnym. Odkrył go kardynał Bessarion, poczém wydali: najprzód Aldus (Wen., 1504), potém Lennep (Leuwarden, 1747; nowy oddruk w Lipsku 1823), J. Bekker (Berlin, 1815) i Julien (Paryż, 1823); a nadto przełożono go na kilka języków.

Koluwryna, nazwa działa w dawnej artylleryi polskiej, wyrzucającego kulę dwudziestofuntową.

Kół, pal okrągły, lub żerdź kańczasta w ziemię w bita, a służąca do utrzymania płotu plecionego z chrustu, lub zbitego z żerdzi. W dawnej artylleryi kół żelazny, czyli drąg żelazny kończaty, służył do wybijania dziur w skałach i ziemi

Koła, rzeka gubernii Archangielskiej, początek bierze z Koł-jeziora, o 4 i pół mile leżącego na południe od Koły; płynie na rozległości 7 mil i wpada do oceanu Północnego; szerokości ma od 40 do 60 sążni; głębokości 6 stóp przeszło; brzegi strome. Koła ma pełno progów, szczególniej o pół mili od ujścia, gdzie najlżejsze łodzie przepływać nie mogą. Najgłówniejszy z progów znajduje się o $^{4}/_{7}$ mili od m. Koły i nazywa się Padun, tu woda spada prostopadle z wysokosci 20 stóp. Statki handlowe i przemysłowe do Koły przypływające zatrzymują się w Kolskiej przystani. Rzeka Koła płynęła dawniej z północnej strony miasta i wpadała do zatoki prawie razem z rzeką Tułomą; lecz około r. 1745 utorowała siebie prostą drogę, utworzywszy niski przylądek na wschodnim brzegu; przez co zaopatrywanie miasta w wodę stało się bardzo trudném. *J. Sa..*

Koła, miasto powiatowe gubernii Archangielskiej, leży o 152 i pół mil na północo-zachód od miasta gubernijalnego Archangielska, na niskim, ostrokoń-

czastym przylądku, u podnóża góry Sołowaryki, między rzekami Tulomą i Kolą, wpadającemi do Kolskiej zatoki. Imię Koły spotyka się pomiędzy najdawniejszemi osadami nowogrodzkiemi na północy; w r. 1590 opasana będąc mocnym ostrogiem, odparła napad Szwedów. Kolska forteca, na nowo odbudowana r. 1704, stanowiła powiat gubernii Archangielskiej, mając załogę wojskową i kilkadziesiąt dział żelaznych; za panowania Katarzyny II forteca zwinięta, załoga wyprowadzona i działa wywiezione zostały. W r. 1808 Anglicy bez oporu opanowali Kołę, której już bronić nie mógł na wpół rozwalony jej ostróg; dziś cząstki jego wraz ze czterema wieżami leżą w środku miasta. Koła mieszkańców ma około 950 głów płci obojga, 3 cerkwie i około 450 sr. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Ponieważ miasto o 7 mil odległe od morza, okręta zatém zbliżać się ku niemu nie mogą, zmuszone będąc do zatrzymania się na rejdzie Kildyńskim. Prócz tego dla statków przybywających znajduje się o 6 i pół mil od Koły przystań Ekateryńska. Do budowy swych statków mieszkańcy Koły nie mają osobnych warsztatów, lecz każdy z budujących takowe obiera stosowne miejsce niedaleko swego domu. Drzewo do budowy Kolanie otrzymują od Łoparzów czyli Lapończyków z nad brzegów Tułomy; deski zaś, żelazo i wszelkie porządki okrętowe przywożą z Archangielska. Połowem ryb trudnią się głównie w rzekach Kole i Tułomie, tudzież w pobliżu brzegów morskich. Oprócz rybołówstwa, mieszkańcy wywożą zboże bez opłaty cła do Norwegii, zamieniają je tam na rybę i towary futrzane, następnie prowadzą niemi handel w Archangielsku i na jarmarku Szungskim (w gubernii Ołonieckiej). Do handlu z Archangielskiem i Norwegiją niektorzy z mieszkańców mają statki morskie (około 70).—*Kolski powiat* zajmuje powierzchni 25,785 mil kwadratowych, zatém prawie $1/4$ całej gubernii. Północna część powiatu i największa część przestrzeni między zatoką Kandalaską i oceanem należy właściwie do Laponii (22,857 mil ☐); południowo-zachodnią część powiatu słuszniejby nazwać można Kareliją (2,857 mil kwadr.). Laponija jest w ogólności górzysta; najwyższe góry (po większej części granitowe) ciągną się około Kandalakszy i nad granicami Norwegii; wysokości mają około 1,000 stóp; w części zaś wschodniej powiatu 500 stóp nie przenoszą. Po za nadbrzeżném pasmem idzie równe, w niektórych tylko miejscach wzgórkowate trzęsawisko. W południowo-zachodniej części powiatu Kolskiego kamień jest pokryty warstwą ziemi, na której rośnie dość wysoko las sosnowy; w północnej zaś i wschodniej góry są bardziej obnażone i pokryte trzęsawiskami; drobny las i krzaki widać tylko w parowach i dołach od północy zasłoniętych; dalej od brzegu, w okolicach rzek, las jest nieco większy, do budowy w potrzebie używany. Rzek i rzeczek w powiecie Kolskim jest 124, jezior 693; w samym środku powiatu, blisko osady Semi-ostrowskiej, leży ogromne bagnisko, kilka mil długości i szerokości mające. Na morzach, do powiatu przyległych, znajduje się mnóstwo wysp rozmaitej wielkości (około 53), po za niektóremi z nich żeglarze ukrywają się niekiedy od burz. Liczba mieszkańców w powiecie około 7,000 głów; osad i wsi jest 24. Wsie rossyjskie w Laponii położone są na brzegu Białego morza od wsi Kandalakszy do osady Ponoj i od wsi Kerstkiej do Kandalakszy. Karelskich wsi jest 2. Pozostałą przestrzeń zajmują Łoparze czyli Lapończycy. Ostry klimat i grunt kamienisty nie sprzyjają rolnictwu. W karelskich wsiach sieją jednakże, w małej ilości, żyto (około 40 czetw.) i jęczmień (około 36 czetw.), które, zresztą, rzadko dojrzewają. Całe gospodarstwo Łoparzy zawiera się w reniferach, których do jazdy, na pokarm i odzież używają; zresztą najbogatsi z Łoparzów rossyjskich nie po-

siadają więcej jak 800 trzód reniferów, gdy tymczasem ich sąsiedzi, Łoparze norwegscy, mają około 2 i 3.000 trzód (Samojedzi zaś od 10 do 15,000). Przemysł mieszkańców jest rozmaity. Mieszkańcy wsi rossyjskich od Kerstkiej do Kandalakszy całe lato spędzają na połowie stokfiszów, około brzegu Murmańskiego i na prowadzeniu handlu z Norwegiją. Niektórzy pozostają w domu, trudniąc się połowem łososi pospolitych w rzekach i na brzegu morskim, w pobliżu swych mieszkań; poławiają nadto śledzie i w małej ilości stokfisze w zatoce Kandalaskiej, a także w niektórych rzekach perły i bobry. W jesieni sprzedają to w Archangielsku i ze zbożem do domu wracają. Mieszkańcy wsi rossyjskich od Kandalakszy do Ponoju, mały biorą udział w przemysłach na brzegu Murmańskim i w Norwegii, pozostając w domu poławiają łososie w rzekach Ubie, Warguzie i Ponoju, tudzież śledzie w zatoce Kandalaskiej. W karelskich wsiach, główne przemysły, oprócz rolnictwa, stanowią myślistwo, połów ryb w jeziorach i wyrabianie rudy żelaznej. Morskie przemysły dla plemienia karelskiego nie są znane. Główném zajęciem Łoparzów podczas lata jest połów łososia i stokfisza przy ujściach rzek na brzegu Murmańskim. Łoparze nie mają łodzi, a ztąd w handlu zupełnie od Kolan zależą. Handel z Norwegiją przynosi mieszkańcom powiatu Kolskiego nie mniejsze od przemysłu korzyści *J. Sa...*

Koła wodne. Woda wprawiona w ruch działaniem siły ciężkości i spadająca bądź to pionowo, bądź też płynąca z pewną prędkością w pochyłém korycie, staje się, podobnież jak każda inna massa, *silnikiem*, to jest posiada pewien zasób pracy mechanicznej, z której w przemyśle można korzystać za pośrednictwem *kół wodnych*, czyli machin przyjmujących i przesyłających pracę mechaniczną, jakiej zasób posiada woda. Koła wodne dzielą się na dwa główne działy, a mianowicie: 1) koła o osi poziomej; 2) koła o osi pionowej, zwane inaczej *turbinami*; pierwsze z nich dzielą się nadto na *podsiebierne*, *boczne* i *nasiebierne*, a to stosownie do tego ich punktu, na który woda działać zaczyna. Woda udziela kołom swą pracę mechaniczną w dwojaki sposób: działając swym ciężarem, jak to ma miejsce w kołach nasiebiernych, lub uderzając koło z pewną prędkością, jak się to dzieje w kołach podsiebiernych; oba te sposoby działania są połączone w kołach bocznych. Użyteczny skutek kół wodnych zależy głównie od sposobu działania wody, a więc od okoliczności miejscowych, do których stosować należy koła. Wielkość tego skutku w stosunku do całego zasobu pracy wody, obliczymy w dalszym ciągu, rozbierając kolejno różne rodzaje kół wodnych; obecnie zaś wskażemy tylko ogólne zasady na których obliczenie to polegać będzie. W każdej machinie głównym warunkiem jest jednostajność ruchu, która następuje wtedy, gdy w każdej chwili praca poruszająca, to jest praca silnika, równa jest pracy wszelkich oporów; z tych oporów jedne są *użyteczne*, których pokonanie stanowi właśnie cel machiny, inne zaś szkodliwe, do których należy tarcie, opór powietrza, tudzież straty pracy mechanicznej, zależące od rodzaju machiny i wykonywanej przez nią roboty. Wypada ztąd, że dla otrzymania jak największego skutku użytecznego, to jest dla zbliżenia pracy machiny do pracy silnika, należy o ile można zmniejszać opory szkodliwe i usuwać bezużyteczne straty pracy silnika. Teoryja wskazuje, że w kołach wodnych główna strata pracy mechanicznej pochodzi z uderzenia wody o koło, które następuje, gdy prędkość wody przewyższa prędkość koła, tudzież ztąd, że woda opuszcza koło z pewną prędkością, a zatém unosi pewną ilość pracy. Przyczyna pierwszej z tych strat może być teoretycznie przynajmniej usunięta w różnego rodzaju kołach, lecz

niepodobna jest wodę opuszczającą koło pozbawić zupełnie prędkości, wyjąwszy w kołach podsiebiernych Poncelet'a, w których zresztą wypadek nie usprawiedliwia w zupełności obliczeń teoretycznych. Ponieważ, jak wspomnieliśmy, wybór koła zależy jedynie od okoliczności miejscowych, przeto większy lub mniejszy skutek użyteczny koła zależy, przy danym spadku wody, od ulepszeń w budowie jego zaprowadzonych, a mających na celu usunięcie lub zmniejszenie dwóch głównych przyczyn straty pracy mechanicznej silnika. — *Koła podsiebierne z łopatkami płaskiemi* składają się z wału poziomego drewnianego, obracającego się na czopach żelaznych, z dwóch lub trzech wieńców, połączonych z wałem szprychami czyli ramionami, z klinów czyli podstawek, osadzonych w wieńcach w kierunku promieni i z łopatek czyli desek przybitych do klinów w kierunkach płaszczyzn przechodzących przez oś wału. Woda wypływa u dołu, z wodozbioru zamykanego stawidłem i uderzając o łopatki, wprawia koło w ruch obrotowy. Promień tych kół wynosi zwykle od 3—6 łokci; wielkość jego nie wpływa bezpośrednio na powiększenie użytecznego skutku, lecz zależy więcej od rodzaju machin poruszanych przez koło; jeżeli machiny te winny mieć ruch szybki, lepiej jest zmniejszyć promień koła, gdyż tym sposobem wykona ono w danym czasie większą ilość obrotów przy tej samej prędkości obwodu, a tym sposobem unikniemy zbytniej ilości kół zębatych, lub innych organów służących do powiększenia prędkości. Z innej strony nie należy przekraczać granicy niższej, to jest 3 łokci, gdyż koło wodne powinno zarazem zastępować koło zamachowe i massą swoją regulować przypadkowe zmiany prędkości. Liczba łopatek stosuje się do wielkości promienia i wynosi przy podanych powyżej granicach 24—40. Jakkolwiek idą one zwykle w kierunku płaszczyzn przechodzących przez oś wału, przekonano się jednak, że pochylając je o 25^{0} do tej płaszczyzny w kierunku wodozbioru, można powiększyć nieco użyteczny skutek koła. Wysokość łopatek jest zwykle trzy razy większa od grubości uderzającej je żyły wodnej, aby woda nie przelewała się przez górną ich krawędź. Grubość żyły wodnej wynosi 6—10 cali; reguluje się ona stawidłem zamykającém wodozbiór, które najkorzystniej jest pochylić pod kątem 45^{0} do poziomu, jakkolwiek często umieszczają je pionowo. Woda przebywszy stawidło dostaje się do koła kanałem pochylonym do poziomu o $^{1}/_{12}$ lub $^{1}/_{15}$ swej długości, którego wymiary stosują się do wymiarów koła w ten sposób, aby między łopatkami a bokami i dnem kanału pozostawały szpary przeznaczone na *grę*, szerokie na $^{3}/_{4}$ cala i zapobiegające tarciu się koła o ściany kanału, w razie napęcznienia drzewa lub nieznacznego opuszczenia się koła. Szerokość kół podsiebiernych przy danej ilości wody można oznaczyć, pamiętając że grubość żyły wodnej wynosić winna 6—10 cali i że szerokość koła daje się o 4 cale większa niż szerokość tej żyły. Teoryja wskazuje, że koła tego rodzaju dają największą pracę mechaniczną przy prędkości ich równej połowie prędkości wody; przekonano się jednak, że ilość pracy nie wiele się zmienia w granicach prędkości koła równej 0,35—0,5 prędkości wody. Koła podsiebierne korzystne są z tego względu, że budowa ich jest prosta i mało kosztowna i że dają się użyć przy małych spadkach wody; lecz dostarczają zaledwie 0,3 zasobu pracy wody, to jest, że dla otrzymania danej siły potrzeba mieć do rozporządzenia strumień wody, przedstawiający siłę przynajmniej trzy razy większą Wielu hydraulików pracowało nad ulepszeniem budowy kół podsiebiernych, celem powiększenia użytecznego ich skutku; między innymi Bossut proponował pochylić łopatki o 25^{0} ku stawidłu, lecz zmiana podobna okazała się tylko wtenczas rzeczywiście korzystną, gdy koło jest zanu-

rzane w wodzie, gdyż ułatwia wyjście z niej łopatek; Morosi zaleca opatrzyć brzegi łopatek listewkami wysokiemi na 2 lub 3 cale, aby woda nie rozpryskiwała się na boki, lecz dłużej i skuteczniej cisnęła na łopatkę; doświadczenia Ponceleta okazały, że poprawka podobna powiększa pracę koła o $1/_{15}$—$1/_{12}$; Morin wreszcie zmienia kształt pogródki czyli kanału prowadzącego wodę na koło w następujący sposób: od stawidła do drugiej łopatki przed średnicą pionową koła, dno kanału jest płaskie i pochylone o $1/_{15}$—$1/_{10}$, poczynając od tego punktu, przybiera kształt walcowy, współśrodkowy z kołem, a przeszedłszy nieco po za średnicę pionową, zniża się raptownie o 8—9 cali, tworząc tak nazwany *próg*. Wygięcie kanału ma na celu zmniejszenie prędkości wody opuszczającej koło, próg zaś, używany i w innych rodzajach kół, ułatwia odpływ z pod koła wody, która już ukończyła swe działanie.— *Koła Poncelet'a*. Najważniejszą zmianą w budowie kół podsiebiernych zaprowadził Poncelet, zastępując łopatki płaskie przytwierdzone do klinów, przez łopatki wygięte w kształcie powierzchni walcowej, osadzone pomiędzy dwoma wieńcami; przez stosowne bowiem wygięcie tychże łopatek można jeśli nie zupełnie usunąć, to przynajmniej w znacznej części zmniejszyć uderzenie wody o łopatki i prędkość jej w chwili opuszczania koła. W rzeczy samej, przypuśćmy że łopatka jest tak wygięta i osadzona, iż strumień wody płynący z prędkością V, wchodzi na nią w kierunku stycznym a zatém bez uderzenia; jeżeli prędkość łopatki oznaczymy przez v, to woda wejdzie na nią z prędkością $V—v$, wzniesie się do pewnego punktu, a następnie spadając, nabędzie w najniższym punkcie łopatki tę samą prędkość $V—v$, lecz w kierunku przeciwnym; kombinując tę prędkość z prędkością v koła, otrzymamy iż woda opuszczając koło posiadać będzie rzeczywistą prędkość $V—2v$, którą można uczynić równą zeru, nadając kołu prędkość $v = 1/_2 V$. Tak więc, teoretycznie przynajmniej, można w kołach Poncelet'a usunąć zupełnie dwie główne przyczyny straty mechanicznej; zważywszy jednak, że strumień wody ma pewną grubość, a tém samém nie wszystkie jego warstwy mogą wchodzić na łopatkę w kierunku stycznym, a zatém bez uderzenia, że prędkość koła nie zawsze bywa równą połowie prędkości wody i dodawszy do tego inne opory nieużyteczne, otrzymamy, że koła Pancelet'a nawet najstaranniej zbudowane nie dają całego zasobu pracy wody, lecz tylko większą jego część wynoszącą 0,65 dla spadków większych od 7 stóp, zaś 0,75 dla spadków mniejszych, przy grubości żyły wodnej 8—12 cali; to jest że wydają pracę 2 lub 3 razy większą od zwykłych kół podsiebiernych z łopatkami płaskiemi. Dla oznaczenia kształtu dna pogródki, podane zostały różne sposoby tak przez samego wynalazcę jako też przez Morin'a; polegają one głównie na zastąpieniu dna płaskiego przez powierzchnię krzywą, walcową, mającą za kierownicę część linii spiralnej lub rozwijającej koło. Rodzaj krzywizny łopatek nie wywiera wielkiego wpływu na użyteczny skutek koła, główną jest tylko rzeczą aby pierwszy jej element szedł w kierunku żyły wodnej, a właściwie w kierunku średniej jej warstwy, wszystkie albowiem nie mogą być, jak już wspomnieliśmy styczne do łopatki. Oto są zresztą szczegóły budowy i warunki prędkości, które w praktyce okazały się najkorzystniejsze. Promień koła wynosi od 6—9 stóp, prędkość jego obwodu winna być równa 0,55 prędkości wody, nie zaś półwie tej prędkości, jak to wskazuje teoryja; oznaczywszy tę prędkość i dawszy sobie liczbę obrotów, jaką koło ma w danym czasie wykonać, można z łatwością obliczyć jego promień. Szpary pozostawione na grę pomiędzy kołem a ścianami kanału, powinny być jak najmniejsze i nie przechodzić 3 millimetrów dla kół z żelaza, zaś dwa razy tyle dla kół drewnianych.

Grubość żyły wodnej zmienia się od ośmiu do szesnastu cali, najlepiej jest jednak, gdy nie przechodzi jednej stopy; stawidło pochylone być winno o 45 stopni do poziomu i umieszczone w bliskości koła. Wysokość wieńców w kierunku promienia może być obliczoną, biorąc na uwagę jeden z dwóch warunków: 1) wysokość łopatek, a zatém i wieńców powinna być dość wielką, aby woda nie przelewała się przez górny brzeg łopatek; 2) przestrzeń pomiędzy wieńcami powinna być dostateczna na pomieszczenie całej massy wody, wypływającej w danym czasie przez otwór stawidła. Wypadek z takowego rachunku wskazuje, że wysokość wieńca powinna wynosić przynajmniej $\frac{1}{4}$ część spadku wody. Liczba łopatek przy danym promieniu koła oblicza się w ten sposób, aby najkrótsza odległość jednej od drugiej była równa grubości żyły wodnej; z innej strony dla ułatwienia budowy starać się należy, aby liczba łopatek była podzielna bez reszty przez liczbę ramion. W punkcie, w którym woda zaczyna opuszczać koło, dno pogródki tworzyć winno próg wysoki około 8 cali, ułatwiający odpływ wody. Brzegi otworu prowadzącego wodę na koło, powinny być zaokrąglone dla uniknienia żyły ściśnienia; wodozbiór zaś powinien mieć znaczne wymiary, aby poziom wody pozostawał w nim prawie niezmienny. Szerokość wewnętrzna koła bywa o 4 cale większa od szerokości otworu stawidła. Koła Poncelet'a pozwalają w ogóle korzystać z małych spadków wody, dają znaczną część, bo przynajmniej 0,6 zasobu pracy wody; poruszać się mogą ze znaczną prędkością, która nadto może się zmieniać w dość rozległych granicach, bez widocznego zmniejszenia użytecznego skutku, lecz wymagają dokładnej budowy, jaką tylko przy użyciu metalu osiągnąć można, a tém samém urządzenie ich wymaga znacznego kapitału nakładowego. — *Koła wiszące czyli pływaki.* Do kół podsiebiernych zaliczyć należy koła wiszące, jakie dość często są używane na rzekach o bystrym prądzie do poruszania machin lub warsztatów, umieszczonych na statkach; koła podobne składają się z łopatek płaskich, przytwierdzonych do ramion, osadzonych w wale poziomym i umieszczone bywają albo po obu stronach statku, albo też pomiędzy dwoma statkami, na których wał się opiera. Teoryja kół wiszących jest podług Poncelet'a następująca: niech V oznacza prędkość wody, v prędkość środkowego punktu łopatki zanurzonej w wodzie, A powierzchnię tejże łopatki, g przyśpieszenie siły ciężkości, p wreszcie ciężar jednostki objętości wody, wtedy objętość wody uderzającej łopatkę w jednej sekundzie będzie AV, ciężar jej pAV, massa zaś $\frac{pAV}{g}$ Ponieważ prędkość względna, z jaką woda uderza o łopatkę wynosi $V - v$, przeto ilość ruchu wyrazi się iloczynem $\frac{pAV}{g}(V - v)$, a praca mechaniczna sekundowa wzorem:

$$\frac{pAV}{g}(V-v)\,V,$$

który nadto pomnożyć należy przez współczynnik praktyczny, wynoszący podług Christiana 0,5, zaś podług najnowszych doświadczeń Poncelet'a 0,8. Maximum pracy mechanicznej ma miejsce teoretycznie przy prędkości koła równej połowie prędkości wody, jednak doświadczenia wykazały, iż najkorzystniejsza prędkość koła wyrównywa 0,4 prędkości wody. Wysokość łopatek równa jest $\frac{1}{5}$ — $\frac{1}{4}$ promienia koła i zawierać się może w granicach od 14 — do 32 cali; odległość ich równa jest wysokości, szerokość bywa rozmaita i powiększa proporcyjonalnie siłę koła. Brzegi łopatek mogą być opatrzone listwami wysokiemi na parę cali, a powierzchnia ich pochylona o 15 — 30 stopni do promie-

nia w kierunku przeciwnym biegowi wody. — *Koła boczne* czyli *piersiowe* bywają dwojakiego gatunku; jedne z nich, o łopatkach płaskich, zbliżone są budową do kół podsiebiernych, drugie zaś opatrzone skrzynkami czyli korcówkami, nie są niczém innem jak kołami nasiebiernemi, na które woda spływa, nie u wierzchu lecz z boku i dla tego wspomnimy tu głównie o kołach pierwszego gatunku, o drugich zaś o tyle tylko, o ile różnią się od kół nasiebiernych. Koła boczne o łopatkach płaskich przyjmują wodę z boku poniżej środka wysokości; dla przedłużenia jej działania, koło otoczone jest kanałem krzywym współśrodkowym, wznoszącym się aż do stawidła; ściany boczne i dno kanału dotykają prawie łopatek, aby zapobiedz uchodzeniu wody, która tym sposobem działa z początku przez uderzenie, a następnie swym ciężarem aż do najniższego punktu koła, w którym opuszcza łopatki i odpływa kanałem, przebywszy próg zapobiegający zanurzeniu koła. Inna różnica kół bocznych od podsiebiernych polega na tém, że pierwsze mają zawsze dwa wieńce, pomiędzy któremi osadzone są łopatki, a dla zapobieżenia, aby woda nie przelewała się wewnątrz koła, do obu wieńców poprzybijane są od strony wewnętrznej cienkie deseczki, stanowiące dna skrzynek, utworzonych przez dwie sąsiednie łopatki i wieńce, lub też dwie łopatki i ściany kanału; skrzynki te otwarte są tylko z jednej strony, to jest na obwodzie koła, dla przyjęcia wody wypływającej przez otwór stawidła. W dnie każdej skrzynki dobrze jest przewiercić kilka małych otworów dla ujścia powietrza w chwili, gdy woda napełnia skrzynkę, inaczej bowiem woda rozpryskiwałaby się i w mniejszej ilości wchodziła na koło. Zastosowawszy do kół bocznych ogólną teoryję kół wodnych, przekonamy się, że jakkolwiek nigdy, teoretycznie nawet, nie mogą one przesłać całego zasobu pracy mechanicznej wody, jednak do wypadku tego zbliżać się będą tém bardziej, im mniejsza będzie prędkość koła i żyły wodnej, dla tego też korzystnie jest brać żyłę wodną z samej prawie powierzchni wodozbioru, gdyż wtenczas będzie ona tylko posiadała prędkość zależącą od jej wysokości czyli grubości, która nie powinna przechodzić **10** cali. Prędkość obwodu koła może dochodzić do **5** stóp na sekundę, nie powinna zaś być mniejsza od $2^2/_3$ stóp, gdyż wtenczas w danym czasie za wielka stosunkowo ilość wody uchodziłaby szparami pozostawionemi na grę. Koło boczne zbudowane w podobnych warunkach wydaje **0,55** — **0,75** zasobu pracy wody. Kanał otaczający koło powinien wznosić się nieco po za najniższy jego punkt, aby woda działała dłużej na koło i opuszczała je z mniejszą prędkością, straciwszy część jej przy wznoszeniu się. Łopatki winny być oddalone jedna od drugiej o **12** — **16** cali; wysokość ich oblicza się, kładąc za warunek, aby koło pomieścić mogło całą ilość wody wypływającą z wodozbioru. Szerokość koła bywa rozmaita, stosownie do siły poruszającej i dochodzi nieraz kilka łokci; w podobnym razie koło posiada kilka wieńców i stanowi rodzaj trzech lub czterech kół bocznych, połączonych w jedną całość. Koła boczne o łopatkach płaskich najstosowniejsze są przy spadkach wody, wynoszących od $4^1/_2$—**8** stóp, przy spadkach większych korzystniej jest użyć kół bocznych ze skrzynkami, puszczając w nię wodę powyżej środka koła, w odległości około 60^0 od wierzchołka, który to warunek pozwala przy danym spadku oznaczyć promień koła. Liczba wiaderek i ich wysokość oblicza się podług tych samych danych, jak w kołach bocznych pierwszego gatunku. Każda łopatka składa się z dwóch ścian nachylonych do siebie pod kątem rozwartym. Stawidło powinno być tak pochylone, aby żyła wodna wchodziła bez uderzenia na pierwszą ściankę łopatki; jeżeli woda wypływa na koło nie przez otwór stawidła, lecz przelewa się przewałem dla zmniejszenia prędkości, wtedy górna krawędź przewału zaokrągla się podług linii krzywej, nadającej żyle wo-

dnej taki kierunek, aby przy wchodzeniu wody w skrzynki nie następowało uderzenie. Stosunek prędkości kół bocznych obu gatunków do prędkości wody może zmieniać się od 0,3 do 0,8, bez widocznej zmiany w ilości przesłanej przez nie pracy mechanicznej. — *Koła nasiebierne* składają się z wału poziomego, z którym za pomocą kilku ramion połączone są dwa wieńce pionowe, i z łopatek osadzonych pomiędzy wieńcami i tworzących z niemi skrzynki czyli wiaderka, otwarte u góry, ze spodu zaś zamknięte dnem, utworzoném przez deseczki, przybite do wewnętrznych obwodów wieńców. Łopatki składają się nie z jednej płaszczyzny, idącej w kierunku promienia, lecz z dwóch lub trzech płaszczyzn nachylonych do siebie, w celu zatrzymania wody w skrzynkach przez czas jak można najdłuższy. Po otworzeniu stawidła, woda wlewać się zaczyna u szczytu koła, a napełniając kolejno idące po sobie wiaderka, czyni jedną połowę koła cięższą od drugiej, przez co następuje ruch tego ostatniego i utrzymuje się ciągle, gdyż w miarę tego jak jedne skrzynki dochodząc do najniższego punktu koła, wypróżniają się, inne wznoszą się do najwyższego punktu i tam napełniają wodą. Kanał doprowadzający wodę na koło powinien mieć powierzchnię przecięcia około dwanaście razy większą od powierzchni otworu, którym woda wypływa, a to dla utrzymania poziomu w położeniu o ile można stałém. Grubość żyły wodnej wynosi zwykle od $3\frac{1}{3}$ — $6\frac{1}{4}$ cala, stosownie do wielkości koła; środek koła znajduje się o cztery blisko cale dalej niż pionowa przechodząca przez ostateczny punkt kanału przypływowego. Odległość wiaderek liczona na obwodzie koła wynosi od $12\frac{1}{2}$—$16\frac{2}{3}$ cali, tak, że gdy średnica koła nasiebiernego zmienia się od $1\frac{1}{2}$ do 5 sążni, odpowiednia liczba wiaderek wynosi od 24 do 96. Szerokość koła jest o 4 cale większa od szerokości stawidła. Koła nasiebierne dostarczają znaczną ilość pracy mechanicznej, gdyż ta wynosi od 0,65 do 0,75 zasobu pracy wody, mogą być użyte tylko przy spadkach większych od średnicy koła, to jest mających od 9 do 30 stóp wysokości. Stosunek pracy użytecznej do całkowitego zasobu pracy zmniejsza się przy kołach w miarę powiększania się ich prędkości, wtedy bowiem z powiększającą się siłą odśrodkową woda nie układa się w wiaderkach do poziomu, lecz przybiera powierzchnię walcową, co przyśpiesza wylewanie się jej z wiaderek. Rachunek wskazuje, że te powierzchnie walcowe są we wszystkich wiaderkach współśrodkowe i że oś ich przechodzi przez środek koła, wreszcie, że odległość tej osi od środka koła, a tém samém krzywizna powierzchni wody w wiaderkach, jest tém większa im koło porusza się z większą prędkością. Najstosowniejsza prędkość dla kół nasiebiernych, mierzona na ich obwodzie, jest $6\frac{1}{2}$ stóp przy średnicach nie przenoszących 2-ch sążni, a $8\frac{1}{4}$ stóp przy średnicach większych.—*Turbiny* czyli *koła wodne o osi pionowej.* Najdawiej używane koła tego rodzaju składały się z wału pionowego, w którego dolnej części osadzone były ramiona idące w kierunku promieni i zakończone łopatkami płaskiemi, pochylonemi pod pewnym kątem do poziomu; woda spadająca z pewnej wysokości kanałem pionowym lub ukośnym, uderzała o powierzchnię tych łopatek, a rozkładając się w podobny sposób jak siła wiatru rozkłada się uderzając o skrzydła wiatraku, nadawała ruch kołu. Ponieważ woda działała tu głównie przez uderzenie, przeto praca mechaniczna podobnych kół nie wynosiła więcej jak $\frac{1}{6}$ zasobu pracy wody. Koła te z wyjątkiem czopów budowane były całkowicie z drzewa. W późniejszym czasie zmieniono kształt łopatek, wyżłabiając je w ten sposób, aby woda uderzała o powierzchnię wklęsłą i koła tak zmienione przybrały nazwisko *kół łyżkowych*, lecz urządzenie to nie stanowiło wielkiego ulepszenia, gdyż w małym

stopniu zmniejszało uderzenie wody o łopatki, a wcale nie pozbawiało jej prędkości przy opuszczaniu koła, które to dwie okoliczności głównie zmniejszają stosunkową ilość pracy mechanicznej. Koła łyżkowe zamykane niekiedy bywały w zbiorniku murowanym współśrodkowym; woda z prędkościu zależącą od spadku przypływała na koło kanałem poziomym, do niego stycznym, którego dno znajdowało się na wysokości górnego brzegu łopatek; wpadając do zbiornika woda nabierała ruchu obrotowego i pociągała za sobą koło. W kołach tych, wielka część straty pracy mechanicznej pochodziła ztąd, że woda w znacznej części przepływała pomiędzy kołem a ścianami zbiornika, nie wywierając żadnego użytecznego skutku, i dla tego praca mechaniczna tych kół nie wynosiła więcej nad $^1/_{15}$ zasobu pracy wody. — *Koła reakcyjne*, budowane na podobnej zasadzie jak znane w gabinetach fizycznych młynki hydrauliczne, do dzisiaj widzieć jeszcze można w niektórych zakładach fabrycznych. Właściwe koło składa się z rur poziomych, osadzonych na osi, idących z początku w kierunku promieni, a następnie na bok zagiętych; kanał pionowy umieszczony w bliskości osi doprowadza do rur tych wodę, z pewną prędkością zależącą od spadku, a podczas gdy woda przepływa rurami, koło obraca się w kierunku przeciwnym wylotowi wody. Rachunek wskazuje, że koła te działają tém użyteczniej, im z większą obracają się prędkością, a Navier utrzymuje, że stosownie urządzone mogą wydać do 0,8 zasobu pracy wody; w rzeczy samej woda działa w kołach reakcyjnych prawie bez uderzenia, z powodu zaokrąglonych kształtów rur, a jakkolwiek przepływając przez koło powiększa prędkość, jaką już posiadała w skutek spadku, jeszcze przez działanie siły odśrodkowej, tworzącej się przy ruchu obrotowym, jednak prędkość bezużyteczna, z jaką woda opuszcza koło, nie jest zbyt znaczną, gdyż wylew odbywa się w kierunku przeciwnym obrotowi. Pomimo to koła te nigdy nie były bardzo rozpowszechnione, gdyż są niestosowne tam, gdzie potrzeba znacznej siły poruszającej, a wymagana w nich szybkość ruchu jest przyczyną częstego psucia się. Najpierwszém kołem poziomém, które zwróciło na siebie rzeczywistą uwagę mechaników i przemysłowców, była turbina wynaleziona przez Fourneyrona i ustawiona przez niego po raz pierwszy w **1827** r. w Pont-sur-l'Ognon, we Francyi. Skład turbiny Fourneyrona jest następujący: na dolnej części wału pionowego stanowiącego oś przyrządu, przytwierdzony jest stale za pomocą powierzchni półkulistej, wieniec poziomy, na którym osadzone są w pewnych od siebie odstępach łopatki krzywe; łopatki te stanowią z wieńcem kanały krzywe, które u góry zamknięte są drugim wieńcem, różniącym się tém tylko od dolnego, że nie jest osadzony na wale, lecz spoczywa na górnych brzegach łopatek. Łopatki i wieńce stanowią właściwe koło poziome. Wał koła otoczony jest rurą żelazną, dochodzącą aż do dolnego wieńca i w tym punkcie zakończoną szerokim kołnierzem, to jest krążkiem stałym, na którego powierzchni znajdują się krzywe pionowe przegródki czyli kierownice; przegródki te tworzą kanały, stanowiące niejako przedłużenie kanałów właściwego koła, od którego oddzielone są okrągłą szparą, lecz krzywizna ich jest zwrócona w kierunku przeciwnym krzywiźnie łopatek koła. Wreszcie walec ruchomy stanowiący stawidło może wchodzić w szparę okrągłą, oddzielającą kierownice od właściwego koła i przerywać pomiędzy niemi kommunikacyję. Woda przypływa do zbiornika zbudowanego z cegły, drzewa lub żelaza, i umieszczonego powyżej koła; ztamtąd przechodzi wprost do kanałów utworzonych przez kierownice i krążek stały, a jeżeli stawidło jest podniesione, wylewa się na wszystkie strony i wpada w kanały właściwego koła z prędkością zależącą od

spadku; ponieważ kierownice nadały wodzie kierunek przeciwny krzywiźnie łopatek, przeto woda uderza o ich powierzchnię i wprowadza koło wraz z wałem w ruch obrotowy. Przebiegłszy kanały koła, woda wylewa się zewnętrznemi ich otworami i wpada do kanału odpływowego. Aby wstrzymać ruch turbiny, dosyć jest za pomocą śrub zniżyć walec stanowiący stawidło i przerwać tym sposobem kommunikacyję pomiędzy kołem a zbiornikiem wody. Wymiary głównych części turbiny Fourneyrona są następujące: przecięcie kołowe zbiornika wody powinno być przynajmniej 4 razy wieksze od summy otworów, któremi woda wychodzi z koła i warunek ten pozwoli oznaczyć promień zbiornika, a następnie promień wewnętrznego obwodu koła. Co się tyczy promienia obwodu zewnętrznego, doświadczenie okazało, iż stosunek pierwszego z tych promieni do drugiego, powinien wynosić 0,7 przy kołach mniejszych, zaś 0,8 przy kołach większych wymiarów. Najkrótsza odległość pomiędzy dwiema kierownicami, brana przy obwodzie krążka, na którym są osadzone, wynosi zwykle od 6 i pół do 12 cali, lecz zdaje się korzystniejszém nie oddalać się od granicy niższej. Jedne z kierownic idą od obwodu krążka aż do osi, inne zaś, umieszczane na przemian z pierwszemi, są o połowę krótsze. Liczba łopatek jest 2 lub 3 razy większa od liczby kierownic, stosownie do tego, czy koło ma mniej lub więcej łopatek nad 24. Panew, w której obraca się dolny czop wału turbiny, spoczywa na wiązaniu żelaznem, które za pomocą drąga o nierównych ramionach i śruby może być nieco wznoszone lub opuszczane dla łatwiejszego ustawienia przyrządu. Panew powinna być ciągle napuszczana oliwą, doprowadzaną przez wązką rurkę, gdyż w skutek szybkiego obrotu i wielkiego ciężaru spoczywającego na czopie, zachodzi wielkie tarcie w punkcie podpory. Doświadczenia czynione przez Morina nad turbinami Fourneyrona okazały, że ten rodzaj kół wodnych może być zastosowany do rozmaitych spadków, że praca przez nie dostarczona wynosi do 0,7 zasobu pracy posiadanego przez wodę, że mogą pracować przy prędkościach znacznie różniących się od tej, jaka odpowiada maximum użytecznego skutku, bez wielkiej zmiany w ilości dostarczonej przez nie pracy, wreszcie, że mogą równie dobrze działać pod wodą. Do tych zalet można jeszcze dodać, że turbiny wymagają mało miejsca i mogą poruszać się ze znaczną prędkością, która o wiele ułatwia przesłanie ruchu do poruszanych przez nie machin. Oprócz turbin Fourneyrona znane są jeszcze inne, wynalezione w ostatnich kilkunastu latach, lecz nie różniące się od nich zasadą budowy i sposobem działania wody, lecz tylko szczegółami urządzenia pojedyńczych części; do takich należą turbiny, zwane od nazwisk wynalazców turbinami: Fontaine-Barona, Jonvala, Krafta, Girarda i innych. Brak dostatecznej liczby doświadczeń nie pozwala jeszcze stanowczo sądzić o większej lub mniejszej użyteczności tych przyrządów. Porównywając turbiny z kołami wodnemi pionowemi, spostrzeżemy łatwo, że niektóre rodzaje tych ostatnich wydają tę samą co turbiny ilość pracy mechanicznej, że zaś budowa ich jest prostsza, koszt mniejszy, a naprawy rzadsze i łatwiejsze do wykonania, przeto zdaniem wielu mechaników, turbiny tam tylko z korzyścią użyte być mogą, gdzie spadek wody przechodzi 32 lub 36 stóp, przy którym to spadku trudnoby było za pomocą koła pionowego zużytkować cały zasób pracy mechanicznej, jaką woda rozwinąć może. *Al. M.*

Koła zębate stanowią środek najpowszechniej używany do przesłania ruchu obrotowego ciągłego z jednej osi do drugiej, przyczém dając kołom odpowiednie wymiary, można i liczbę obrotów zmienić w dowolnym stosunku; jeżeli głównym celem użycia kół zębatych jest nie przesłanie ruchu lub zmiana jego

prędkości, lecz pokonanie oporu za pomocą siły od niego mniejszej, wtedy koła te stanowią tylko odmianę kołowrotu. Każde koło zębate większych wymiarów składa się z *wieńca* opatrzonego zębami, z *naby*, za pomocą której koło osadza się na osi, i z *ramion* łączących pomiędzy sobą dwie powyższe części; w kołach mniejszych trzy te części stanowią jedną całość i koło ma wówczas kształt krążka pełnego, z otworem w środku, dla osadzenia na osi. Koła zębate dzielą się na *walcowe* czyli *proste* i *kątowe* czyli *ostrokręgowe*; pierwsze z nich służą do przesłania ruchu pomiędzy osiami od siebie równoległemi, drugie zaś pomiędzy osiami przecinającemi się pod jakimkolwiek bądź kątem. Są oprócz tego koła walcowe zazębiające, z gwintem śrubowym, służące do przesłania ruchu z jednej osi do drugiej, stanowiącej z nią kąt prosty, lecz nie przecinającej się, i używane wyłącznie w celu wielkiego zmniejszenia prędkości. *Kołami działu* dla dwóch kół zazębiających nazywamy dwa koła styczne, w myśli na nich poprowadzone, które gdyby poruszały się w skutek samego tylko tarcia obwodów, przesyłałyby ruch w tych samych warunkach, jak odpowiednie koła zębate; *krokiem* zazębienia zowie się odległość, liczona na kole działu od środka jednego zęba do środka zęba sąsiedniego, czyli summa grubości zęba i przedziału pomiędzy jednym zębem a drugim. Koniecznemi warunkami każdego dobrego zazębienia są: 1) aby wszystkie zęby jednego koła były sobie równe i były osadzone w jednakowych od siebie odstępach; grubość ich zależy od wielkosci siły, jaką przesyłają, od wytrzymałości materyjału, z którego są wyrobione i od prędkości ruchu: 2) krok zazębienia powinien być ten sam na obu kołach zazębiających się, zkąd wypada, że liczba zębów na każdém kole powinna być proporcyjonalna do jego promienia; tak np., gdy jedno z kół ma zębów 36 i promień trzy razy większy od drugiego, wtedy liczba zębów tego ostatniego wynosić musi 12; 3) ponieważ często potrzeba, aby koła mogły obracać się w obie strony, przeto każdy ząb powinien być z obu stron ograniczony powierzchniami symetrycznemi względem promienia przechodzącego przez środek jego grubości; 4) powierzchnie, podług których zęby dwóch kół stykają się, powinny być tego rodzaju, aby były styczne do siebie, od chwili jak jeden ząb zaczyna działać na drugi i aby każdy punkt obwodu przebiegł na każdém z kół jednakową drogę w danym czasie, czyli aby prędkości kół, mierzone na obwodzie, były sobie równe. Ogólny sposób kreślenia zazębień jest następujący: nadawszy powierzchni zębów jednego z kół kształt dowolny, należy zęby drugiego koła ograniczyć powierzchnią powłóczącą dla pierwszej, to jest narysować profil zęba jednego z kół w rozmaitych położeniach, jakie on kolejno przy obrocie zajmuje, a punkta przecięcia się z sobą kolejnych tych położeń wyznaczą nam profil zębów drugiego koła. Aby jednak ułatwić wykonanie praktyczne, zgodzono się ograniczać zęby takiemi tylko powierzchniami, których powłóczące łatwo wykreślić można; do nich należą powierzchnie walcowe lub ostrokręgowe (stosownie do rodzaju kół), mające za kierującą epicykloidę lub rozwijalną koła. Nie wchodząc w szczegóły kreślenia jednych i drugich, dodamy tylko, że jakkolwiek zazębienia epicykloidalne są dziś jeszcze najpowszechniej używane, przedstawiają jednak niektóre ważne wady, a mianowicie: ciśnienie na zęby powiększa się w miarę oddalania się ich od linii środkowej, co wpływa na niejednostajne ich zużywanie się; przy najmniejszém przesunięciu osi, zazębienie przestaje być dokładném; wreszcie, ponieważ kształt zębów jednego koła jest zależny od wymiarów drugiego, przeto jedno koło zębate nie może poruszać kilku trybików różnej średnicy, tak, że dla każdej pary zazębień należy oddzielne wyrabiać modele. Niedogodności te mogą być

usunięte przez użycie kół, których zęby ograniczone są powierzchniam mającemi za kierującą rozwijalną koła, i dla tego też ten rodzaj zazębień coraz więcej wchodzi w użycie. Ścisłe zachowanie geometrycznej ścisłości w formie zębów, jest wymagane w małej liczbie przypadków; przy budowie machin, dla ułatwienia roboty modeli, zastępują linije krzywe, o których była mowa, przez łuki kół o ile można z niemi zgadzające się. Jeżeli zamiast jednego z dwóch kół zazębiających, weźmiemy drąg zębaty, wtedy kształt zębów można oznaczyć podług podanej powyżej ogólniej zasady, uważając tylko drąg zębaty za koło o promieniu nieskończenie wielkim i pamiętając, że w podobnym razie epicykloida zamienia się na inną liniję krzywą, zwaną cykloidą. Jeżeli idzie o przesłanie ruchu obrotowego z jednej osi do drugiej, nie leżącej z nią na jednej płaszczyźnie, wtedy można użyć osi pośredniej, przecinającej się z każdą z dwóch danych, lub też przecinającej się z jedną z nich, a równoległej od drugiej i przesłać ruch za pomocą dwóch par zazębień kątowych, w pierwszym razie; zaś jednej pary kół kątowych, a drugiej kół prostych, w drugim razie. Oprócz tego Olivier podał sposób bezpośredniego rozwiązania powyższego zadania: w sposobie tym zęby jednego z kół mają kształt zwykły, podług rozwijalnej koła, zęby zaś drugiego ograniczone są powierzchnią śrubową rozwijalną, a punkta styczności leżą zawsze na linii prostej. Rozwiązanie to jest jedném z piękniejszych zastosowań geometryi wykreślnej, a zazębienie śruby bez końca z kołem jest tylko jego szczególnym przypadkiem, gdy osie są w przestrzeni do siebie prostopadłe. Jedyną wadą zazębienia Oliviera jest to, że koło prowadzące nie może być prowadzoném i na odwrót, lecz za to jedno koło może poruszać kilka innych osadników na osiach leżących w rozmaitych płaszczyznach. Z powodu trudności wykonania, zazębienie Oliviera ma więcej wartość naukową niż praktyczną i w przypadku dwóch osi nie przecinających się, mechanicy używają zwykle trzeciej osi pośredniej. Materyjalami, z których wyrabiają koła zębate, są: żelazo, a niekiedy stal, mosiądz i drzewo; koła większych rozmiarów odlewane bywają z żelaza, pomniejsze z mosiądzu, stalowe zaś używane są w przyrządach wymagających wielkiej dokładności, gdyż zużywają się daleko mniej niż mosiężne; zazębienia drewniane używane są w dwóch przypadkach: 1) w mechanizmach grubszych, gdy idzie głównie o łatwość wykonania i oszczędność, i wtedy całe koło wyrobione jest z drzewa, jak to widzieć można w młynach i manężach dawnej konstrukcyi; 2) w zazębieniach głównych, przesyłających znaczne siły, w celu uniknienia szybkiego zużywania się zębów, jakie następuje przy tarciu się metalu o metal, a które spowodowałoby potrzebę odmiany obu kół; w podobnym razie jedno z kół jest całkowicie żelazne, drugie zaś ma zęby drewniane, osadzone za pomocą klinów w otworach pozostawionych na ten cel w wieńcu, który wraz z pozostałemi częściami koła jest odlany z żelaza. Tym sposobem zużywają się tylko zęby drewniane, które przez wybicie klinów z łatwością wyjąć i bez wielkiego kosztu nowemi zastąpić można. Grabina sucha, bez sęków, jest drzewem pospolicie na zazębienia używaném. Dla kół żelaznych lub mosiężnych przygotowuje się przedewszystkiém model z drzewa, podług miary powiększonej o tyle, o ile metale te kurczą się, przechodząc ze stanu płynnego do stałego; model ten służy do przygotowania formy, w którą następnie wlewa się roztopiony metal. Co do samych zębów, te mogą być wycięte albo już w modelu i wtedy po wyjęciu odlewu z formy, dosyć będzie oczyścić je i obrobić za pomocą dłuta i pilnika, albo też model wyrabia się z wieńcem pełnym gładkim i wtedy zęby wyrzynają się w samym odlewie. Pierwszy sposób jest łatwiejszy do wykonania,

lecz użyty być może tylko przy zazębieniach większych i nie wymagających zbytniej dokładności, która zwykle bywa naruszoną bądź to przy odciskaniu formy i kurczeniu się metalu, bądź też przy następném obrabianiu ręczném; zazębienia zaś drobne lub takie, w których ma być zachowany dokładny kształt zębów, wyrzynają się po ukończonym odlewie. Machiny do wyrzynania zębów składają się z dwóch głównych przyrządów: jeden z nich służy do podzielenia obwodu koła na tyle części, ile ma na nim być zębów, drugi zaś do wycięcia w wieńcu odstępów, jakie oddzielać mają jeden ząb od drugiego; narzędzie krające stanowi dla drzewa nóż, obracający się z prędkością dochodzącą do tysiąca kilkuset obrotów na minutę, dla metali zaś freza stalowa, obracająca się znacznie wolniej; kształt noża lub przecięcie frezy powinny dokładnie naśladować profil odstępu pomiędzy zębami. Główne zasady, podług których obliczają się wymiary kół i pojedyńczych składających je części, są następujące: liczba zębów każdego z dwóch kół zazębiających się z sobą jest wprost, liczba zaś obrotów wykonanych w danym czasie, odwrotnie proporcyjonalna do odpowiednich promieni; szerokość odstępu pomiędzy zębami daje się nieco większa niż grubość zęba, ze względu na możliwe niedokładności wykonania, i różnica ta stanowiąca *grę*, wynosi od $\frac{1}{8}$ do $\frac{1}{15}$ grubości zębów, stosownie do tego, czy te odlane były z modelu czy też wycięte w odlewie; grubość zębów liczona na obwodzie koła działu, zależy od wielkości siły, jaką koła mają przesyłać, sprowadzonej do ich obwodu, i może być oznaczona z wzorów następujących, wyprowadzonych podług zasad wytrzymałości materyjałów: dla zębów żelaznych grubość wynosi 0,028 $\sqrt{P}$ cali, dla mosiężnych 0,035 $\sqrt{P}$, dla drewnianych wreszcie 0,037 $\sqrt{P}$, gdzie *P* oznacza przesyłaną siłę wyrażoną w funtach. W powyższém oznaczeniu grubości przyjęto, że długość zęba czyli szerokość koła jest 5 lub 6 razy większa od grubości, który to stosunek jest zwykle zachowywanym. Całkowita wysokość zęba wynosi $\frac{36}{27}$ grubości, z której nad kołem działu przypada $\frac{16}{27}$, zaś pod kołem działu $\frac{20}{27}$ grubości. Wieniec ma zwykle kształt pierścienia o przecięciu prostokątném; grubość jego wynosi około połowy kroku zazębienia, szerokość zaś równa jest długości zębów. Wymiary ramion przy wieńcu są 1 $\frac{1}{4}$ razy mniejsze niż przy nabie, a wielkość ich zależy od przesyłanej siły, liczby ramion i ich długości. *Al. M.*

Kołacki (Wojciech), karmelita, uczony teolog i historyjograf zakonu, żyjący w XVII wieku, wydał z druku: *Summarium Antiquitatum Gratiarum et Indulgentiarum Ordinis et Confraternitatis S. Virginis Mariae Carmelitarum* etc. *Adjectae sunt indulgentiae noviter a Clementae Papae XII. Ecclesies ejusdem ordine per Regnum Poloniae Constitutis* (Brunsberga, 1604, w 4-ce). Jest to zbiór przywilejów tyczących się zgromadzenia karmelitów w Polsce, dzieło ważne do historyi tego zakonu. *F. M. S.*

Kołacki (Adam), wierszopis, akademik krakowski w pierwszej połowie XVII w. żyjący, wydał z druku: 1) *Gramma virtute eruditione morumque praestantia ornatissimi Andr. Petricovii in Alma Academia Crac. primam lauream assequenti* (Kraków, 1604, w 4-ce); 2) *Sertum Apollinis XIII juvenibus dum in Academia Cracov. Philosophie Baccalaurei renunciarentur oblatum* (tamże, 1604, in 4-to).

Kołacz, gatunek placka okrągłego lub podłużnego, z mąki pszennej lub najlepszej żytniej, a ztąd bielszy od zwyczajnego chleba. Jak u Rusi polskiej *korowaj* (ob.) jest obrzędowém ciastem, przywiązaném wyłącznie do uroczystości wesela, tak u nas w XV, XVI i XVII wieku był kołacz, tak u ludu, jak

pomiędzy ubogą i zamożną szlachtą polską. Szymonowicz w Sielance *Kołacze*, mówi:

„Kołacze grunt wszystkiemu, a można rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.”

Był zwyczaj wtedy, że gdy dawano kołacze na stół, zebrane panie przed niemi idące śpiewały, klaskały rękoma i prędki taniec wiodły. Skoro tylko ukazały się w pobocznej izbie, zaraz uderzano laską w próg tej komnaty, w której zebrani goście ucztowali. Resztki kołacza dawano dziatwie i chłopiętom, którzy walki z sobą toczyli o większe kąski smacznego pieczywa. Kołaczami nazywane są także po wsiach placki wielkanocne z pszennej mąki, czy przekładane serem, czy też bez niego. Liczne o kołaczach mamy przysłowia: „Bez prace nie będą kołacze.” „Kto ze mną jeść nie chce chleba, ja z nim nie będę kołacza.” *K. Wł. W.*

Kołakowski (Stanisław), pisał się także *Jacwizyjuszem*, jeden z lepszych rymopisów polskich w XVI wieku, wydał następne dzieła, dziś do rzadkości biblijograficznych należące: 1) *Wiek ludzki albo krótkie opisanie wieku człowieczego, jako jest odmienny pełen rozmaitych affektów i przyrodzonych przymiotów, a co za powinności człowiekowi w każdym stanie jego są z mędrców naznaczone lata Bożego 1584* (b. m. dr., w 4-ce). Jest to opis pór roku do wieku ludzkiego porównywany, poemacik wcale zgrabny, który jak się zdaje Elżbieta Drużbacka zupełnie naśladowała. 2) *O prawdziwej szczęśliwości i błogosławieństwie, jako owego dostąpić, w nim żyć na świecie możemy, z Pisma Świętego i innych autorów nauki bardzo pocieszne a miłe ludziom nabożnym* (Wilno, druk Jak. Mamonicza, 1593, w 4-ce), przypisane Władysławowi Bekieszowi de Korniach; wiersz mniej od poprzedzającego udatny. 3) *Wóz niebieski albo elegija o trzech cnotach teologicznych i czterech kardynalnych* (Wilno, 1586, w 4-ce). 4) *Cathemerinon księstwa Słuckiego z żałobliwym lamentem na pośpieszną śmierć książąt Słuckich Jerzego, Jana, Siemona i Alexandra, ostatnich dziedziców* (Wilno, u Mamonicza, 1593, w 4-ce). 5) *Zegar Achasów duchownie rozumiany* (Kraków, 1612, w 4-ce). 6) *Wieża Dawidowa na teraźniejszą wojnę turecką* (w 4-ce). 7) Gładkim także wierszem przełożył Teognisa i wydał, pod tytułem: *Wybranych zdań Teognisa Megareńczyka księga* (Wilno, 1592, u Daniela Łęczyckiego); piękne tłómaczenie i wiersz polski wzorowy, książka dziwnie rzadka. *F. M. S.*

Kołakowski (Jacek), akademik krakowski, w XVII wieku żyjący, wydał broszurę, pod tytułem: *Powab wojenny na Turka* (Kraków, 1621), w niej podał wiadomość z kronikarzy polskich, a mianowicie z Kromera wypisaną o zajściach, które Polacy z Turkami mieli i jacy mężowie wsławili się w toczonych z nimi wojnach.

Kołakowski (Hieronim), akademik krakowski, wierszopis w pierwszej połowie XVII wieku żyjący, wydał z druku: *Hymoeneus Nuptialis* (Kraków, 1624, w 4-ce), wiersz na wesele Andrzeja Cetnera, podczaszego lwowskiego i Katarzyny Leśniewskiej, podkomorzaaki bełzkiej.

Kołakowski (Jan), jezuita, rodem z Mazowieckiego, był przez wiele lat kaznodzieją w Warszawie, potem w Nowogródku professorem filozofii, w Wilnie etyki, prawa kanonicznego i teologii, tudzież sekretarzem i biblijotekarzem akademii wileńskiej, a od r. 1750 rektorem w Połocku, gdzie zmarł przed rokiem 1773. Są w druku niektóre jego kazania wydane bezimiennie.

Kołakowski (Ignacy), współczesny wierszopis, urodzony w gubernii Grodzieńskiej, we wsi Suchopolu 1800 r., z ojca Grzegorza i Antoniny z Janisze-

wskich, wychowaniec i ulubieniec Franciszka Karpińskiego, odbywszy edukacyję domową, uczęszczał do gimnazyjum w Świsłoczy, a później chodził na wydział prawa i administracyi w uniwersytecie warszawskim; następnie przez lat dwa pełnił prywatne obowiązki w domu ordynata Zamoyskiego, w r. 1823 wrócił w domowe strony i osiadł w Grodnie, zajmując z wyboru szlachty różne sądowe i naukowe posady, w końcu był dyrektorem gimnazyjum białostockiego, członkiem komitetu statystycznego gubernii Grodzieńskiej, towarzystwa geograficznego londyńskiego, badaczów starożytności w Kopenhadze i t. d. Umarł w Białymstoku w r. 1860. Za czasów swego pobytu w Warszawie należał do redakcyi wydawanego w r. 1818 czasopisma, pod tytułem: *Miesięcznik warszawski*, które wychodziło w pierwszej litografii założonej w tém mieście przez hr. Alexandra Chodkiewicza; pismo to byt swój skończyło na dwóch numerach, obejmując rozmaite artykuły wierszem i prozą, z rycinami i modami. Potém Kołakowski z całém zamiłowaniem oddawał się nauce języków, szczególnie sanskryckiego, hiszpańskiego, szwedzkiego, włoskiego i czeskiego, znając przytém dobrze łaciński, francuzki, niemiecki i rossyjski. Tłómaczył wiele z tych języków i pisał wierszem ody i piosnki, które porozrzucane po rozmaitych dziennikach, zebrał razem i wydał, pod tytułem: *Zabawki wierszem Ignacego Kołakowskiego* (Wilno, druk Marcinowskiego, 1824 r., w 16-ce; drugie wydanie znacznie pomnożone, tamże, 1846, w 2 sporych tomikach). Niektóre jego przekłady z szwedzkiego, umieszczone są w *Biblijotece warszawskiej*, jak *Walina*; tłómaczenia z hiszpańskiego drukowane są w *Tygodniku petersburgskim*, oraz po *Noworocznikach wileńskich i petersburgskich*. W ostatnich latach swego życia zgromadził materyjały do historyi krajowej i ze szczególném poświęceniem starał się służyć kommissyi archeologicznej wileńskiej, której był członkiem. *F. M. S.*

Kołbiel, miasteczko prywatne w gubernii Warszawskiej, powiecie Stanisławowskim, w okolicy lesistej nad rzeką Świder, od miasta Karczewia o mil 2 odległe. Założone na mocy przywileju króla Zygmunta I w 1532 r., który jednocześnie nadał dwa jarmarki, pobieranie dochodu z nich i targowego na rzecz miasta i targi ustanowił tygodniowe, który to przywilej potwierdzili i następni monarchowie polscy, a między nimi Zygmunt III w r. 1624, Jan Kazimierz w r. 1632, pomnażając jarmarków aż do 6 na rok, wreszcie Stanisław August w r. 1782 dodał jeszcze dwa. Miasteczko to dawniej zwane Kolibiel czyli Kolbiel, było gniazdem starożytnej rodziny mazowieckiej Kolibielskich, którzy jeszcze na początku XVII wieku posiadali takowe w części wraz z Bartłomiejem Grabianką, Krzysztofem Głuszyńskim, Sępuchowskim i Szufczyńskim. Około 1660 roku już wszystkich części miasteczka był właścicielem Wojciech Grabianka herbu Leszczyc, w XVIII wieku dziedziczyli Chrzanowscy, a dziś jest własnością pana Jana Wilanda. Kolibielscy założyli w tém miejscu kościół parochijalny 1407 r., a Andrzej Laskary Gosławicki, ówczesny biskup poznański, nadał mu erekcyję 1422 roku. Kościół ten wizytował w r. 1603 Wawrzyniec Goślicki, biskup poznański; w tym czasie był drewniany, w dobrym stanie i dobrze pokryty, pod tytułem: SS. Trójcy, miał siedm ołtarzy, organy i dwie kaplice, pierwszą Grabianków, drugą Głuszyńskich. Uposażeniem jego, prócz folwarku w Kolibielu, były dziesięciny ze wsi Stary Kolibiel, z miasteczka samego, ze wsi Dobrzyniec Wielki i Mały, z Rudna Wielkiego i Małego. Po r. 1603 kościół ten ze starości runął, a w jego miejsce wystawił nowy około r. 1660, także z drzewa, Bartłomiej Grabianka, stolnik ziemi Czerskiej; poświęcił takowy w r. 1661 w dzień SS. Trójcy Woj-

ciech Tholibowski, biskup poznański, pod tytułem: Ś. Michała Archanioła. Prócz kościoła parochijalnego znajdował się tu w r. 1603 jeszcze kościołek drewniany, pod tytułem Ś. Ducha, wystawiony przez Kolibielskich, ale nieuposażony i już wtedy walący się. Była także szkoła w tymże czasie i szpital. Dziś miasteczko to liczy ogólnej ludności 757 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 131, a starozakonnych 626, utrzymujących się z rolnictwa, rzemiósł i wyrobku. Domów murowanych jest 3, drewnianych 28; kościół parafijalny drewniany, w r. 1852 wyrestaurowany; wszystkie te budowle ubezpieczone są na summę rs. 13,500. Jest tu magistrat, szkoła elementarna. Jarmarków 6 do roku i targi co drugi tydzień. *F. M. S.*

Kołczan, z tatarskiego: *Kułdżan, Kułczan*, sajdak, pochwa na strzały; właściwie ta część sajdaka (ob.), w której strzały się przechowywały. Często dawni pisarze nasi kołczan biorą w miejsce sajdaka: np.: „Kołczan z lewego boku wisiał, pełen strzały" (Otwinowski, *Metamorfozy Owidyjusza*):

„Na łuki cięciwy świeże nawiązują,
Hartownemi, kołczany, strzałami ładują" (Bardziński).

Kołczany były w użyciu daleko później u nas, kiedy już broń ognista wydoskonaloną była, dotrwały bowiem czasów panowania Jana Sobieskiego i pierwszych lat Augusta II. *K. Wł. W.*

Kołdra, pokrycie na łóżko, wyraz już na początku XVI wieku u nas będący w użyciu. Marcin Urzędow mówi: „Na noc przykryć się pierzynką albo kołdrami". Bywały w dawniejszych czasach podkładane wełną z run owczych; później tkane z niej na warsztacie. W XVI wieku używano na wierz kołder pokryć z drogich materyj tureckich, dla tego i same kołdry, *Volumina Legum* liczą za wyroby wschodnie; czytamy w nich: „Towary tureckie, kobierce, kilimy, kołdry" (IV, 82). Skarga uważa płaszcz a kołdrę za synonimy, gdy pisze w *Żywotach Świętych*: „Kupił mu płaszcz albo kołdrę: zdała mu się ta na jego skromność kosztowna, nie chciał tak drogich szat używać i posłał onę kołdrę albo płaszcz na targ". Szczerbic do *Gerady* czyli wyprawy liczy: „Przykrycia łożne albo kołdry". I dziś do wyprawy panny młodej należą kołdry, zimowe wyścielane watą, z pokryciem wierzchniém z adamaszku lub materyj jedwabnych, letnie lżejsze i na pokrycie łóżek jak dawniej białe pikowe, a teraz różnokolorowe, z materyj wełnianych lub jedwabnych. *K. Wł. W.*

Kołduny, potrawa właściwie tatarska, także na Litwie używana. Są to pierogi z mięsa baraniego, łoju z tegoż lub ze szpikiem, ciastem obwinięte i na gorąco dawane. Ażeby właściwy smak miały kołduny, jak nazywają litewskie, potrzeba w surowe ciasto zawinąć surową baraninę, z łojem siekaną drobno, i tak umiejętnie gotować, aby każdy pierog w całości się ugotował. Powinny być małe i kładzione w usta całe, żeby soku wewnątrz ciasta będącego nie uronić. *K. Wł. W.*

Kołek (Bernard), uczony teolog polski, dominikan, w zakonie nazywał się *Paxillus de Brzeżek*, z pobożności dobrowolnie to uczynił, do czego Abelard był przymuszony; żył blisko lat sto i umarł w Krakowie 1530 r. Pisał dużo przeciwko aryjanom i zostawił w rękopiśmie trzy tomy swych dzieł, z których pierwszy wyszedł dopiero w r. 1616 pod tyt.: *Monomachia pro Defensione Fidei SS. Trinitatis* etc. (Kraków, w druk. Łazarza, 1616, in folio). Przeciw tej książce, która według Bocka (*Hist. Antitrinit.*, tom I) miała w tymże roku wyjść w Kolonii, pisał Jan Stoiński (ob.). Zdaje się że oprócz tego 1 tomu więcej ich nie wyszło, a inne jego dzieła, o których ksiądz Teleżyński wspomina, jako to: *De Primatio Summi Pontificis*; *De processione Spiritus S a Filio; Alie-*

nationem Arianorum a Christianismo; Modum militiae christianae versu latino et polonico, pozostały w rękopiśmie. *F. M. S.*

Kołki, miasteczko na Wołyniu, w dawném województwie Wołyńskiém, powiecie Łuckim, nad rzeką Styrem położone. Było własnością książąt Radziwiłłów i miało warowny zamek. Podług podania dawnego, zwało się niegdyś *Romanów*. Po strasznym pożarze, który tylko *kołki* w płotach gdzie niegdzie zostawił, przybrało nazwę Kołki. Starożytny Romanów, według tegoż podania, zapadł się pod ziemię wraz z cerkwią, a Kołki na innem miejscu w pobliżu granic zbudowano. Mieszczanie tutejsi utrzymują, że słyszą dzwonienie z zapadłej cerkwi i śpiewy przy odprawianém nabożeństwie pod ziemią. Za wojen kozackich taką tu wielką liczbę żydów wyrznięto, że dotąd trwa pamięć grobli, zasłanej ich trupami. Jarmarki tutejsze były licznie uczęszczane, mianowicie na ś. Piotr do dwóch tygodni trwający. Kupcy z towarami ciągnęli z dalekich okolic: Litwini tu się w czasie tego jarmarku w sól zaopatrywali, którą obficie z województwa Ruskiego i z Wołoch dowożono. O dwie mile na południe, leży wieś *Troscieniec*, zwana końcem Polesia, wedle ludowego przysłowia: *Trostenec, Polisia konec.*

Kółko czyli *Poduszeczka*, którą kładły niewiasty pod kornety jeszcze za czasów panowania Stanisława Augusta, dla utrzymania ich kształtu według mody.

Kółko Barlowa, ob. *Magnetyzm*.

Kółko kościane. Taką nazwą oznaczają stan chorobny u koni zależący na obrzmieniu dolnego końca kości pęcinowej, a czasami jednocześnie i górnego końca kości koronowej (ob. *Pęcina*), tam gdzie kości te z sobą się stykając, tworzą staw koronowy. Zdarza się ta choroba najczęściej na jednej nodze, niekiedy jednak dotyka dwie lub trzy, a były już nawet przykłady, że kółko kościane rozwinęło się na wszystkich 4 nogach. Przy początkowém rozwijaniu się tego stanu chorobnego, nie widzimy często jeszcze wcale wzniesienia kości; zwraca naszą uwagę jedynie chromanie zwierzęcia, a przy bliższym examinie nogi, wykrywamy tylko w okolicy stawu koronowego podniesione ciepło i znaczniejszą czułość, spotęgowaną do stopnia bólu. Zjawiska te są obecne wówczas, gdy istnieje jeszcze stan zapalny. Później jednak znikają objawy bólu i podniesionej temperatury, a natomiast, obok istniejącego dalej chromania, staje się coraz widoczniejszém obrzmienie kości, odznaczające się twardością, substancyi kostnej właściwą. Obrzękłość ta otacza najczęściej w postaci kółka dolny koniec kości pęcinowej, zkąd też nazwa polska *kółko kościane*, a niemiecka *Ringbein*; niekiedy jednak obrzękłość, ograniczając się do pewnego tylko punktu, blisko rzeczonego stawu ze strony wewnętrznej, zewnętrznej, lub na przodzie, ma raczej postać guza, niż kółka, choć i w tym razie pozostaje nazwa *kółko kościane*. Lubo czasami można widzieć kółko kościane u ras koni szlachetnych, a nawet u arabskiej, przecie daleko częściej przytrafia się ono u ras pospolitych, wątłym ustrojem tkanek w ogóle, a tém samem i tkanki kostnej odznaczających się, mianowicie zaś u tych, które pochodzą z okolic nadmorskich, nizko położonych. Takie konie przeto musimy uważać jako posiadające szczególne do stanu chorobnego, o jakim mowa, usposobienie. Wszelako do przyczyn usposabiających liczą niektórzy jeszcze, mianowicie professor Hertwig, obfite żywienie młodych koni ciężkiém ziarnem, oraz paszą pochodzącą z pastwisk bagnistych i tak zwanych kwaśnych. Co do przyczyn zewnętrznych, chorobę wywołać zdolnych, zaliczają się tu wszelkie mechaniczne obrażenia wywarte na kości, na których kółko kościane się rozwija, tu np. należy: uderze-

nie jakiémbądź tępém ciałem, nadwichnienie stawu koronowego, szarpanie nogą, gdy się dostanie wypadkowo w jakibądź otwór, jak to np. ma miejsce, gdy koń dostanie się nogą w dziurę jaką na moście i t. d. Rokowanie bywa w ogóle przy kółku kościanem niepewne, czasami nie jesteśmy w stanie żadnemi środkami usunąć chromania, najczęściej zaś dla zniesienia kulenia, musimy wzbudzić silne zapalenie kości, aby tym sposobem sprawić zrośnienie w stawie koronowym; lecz w tym wypadku miejsce kulenia zastąpi chód sztywny, zawsze dla zwierzęcia uciążliwy, a dla jeźdźca u konia wierzchowego również nieznośny. Leczenie w tym stanie chorobnym zależy od tego, czy jest jeszcze obecny stan zapalny lub też czy już minął. Gdy podniesione ciepło, ból za dotknięciem i t. p. objawy zapalenia jeszcze istnieją, wskazane jest postępowanie przeciwzapalne, jako to: często zmieniane okłady chłodzące, moczenie np. w wodzie zimnej, później nieco mogą być zalecane wcierania maścią rtęciową (*Unguentum hydrargyri cinereum*). Jeżeli jednak przy obrzękłości i chromaniu zjawiska zapalenia już minęły, należy się uciekać do środków, na nowo zapalenie a następnie zrośnienie stawu wzbudzić zdolnych. Tu należą powtarzane w pewnych przerwach czasu wcieranie maści z much hiszpańskich (*Unguentum cantharidarum*), przyrządzonej z umysłu w mocy grubości skóry konia odpowiedniej, skuteczniej zaś jeszcze używa się w celu powyższym punktowe lub kreskowe przyżegania rozpaloném żelazem. Gdyby jednak i to pożądanego skutku nie przyniosło, radzą niektórzy uciec się do przecięcia, podług zasad chirurgii operacyjnej, nerwu, część chorobną czuciem obdarzającego. *P. S.*

Kołkować, to jest zdejmować korę pasami wązkiemi z drzewa krąglakowego, dla stelmachów przysposobionego. Z drzewa zimową porą spuszczonego zdejmuje się do koła pas jeden kory, na kilka cali szeroki aż do bielu, a drugi pas takiej samej szerokości pozostawia się, i tym sposobem z całej sztuki drzewa zbiera się kora warstwami w około. Drzewo tak przyrządzone prędko wysycha i nie pęka.

Kołłontaj (Hugo), pisarz i jeden z najznakomitszych mężów stanu XVIII wieku, urodził się w województwie Sandomierskiém dnia 1 Kwietnia 1750 r. z rodziny szlacheckiej, niegdyś zamieszkałej w województwie Smoleńskiém, a po jego odcięciu od Rzeczypospolitej pokojem andruszowskim, osiadłej w Nowogrodzkiém na Litwie, nakoniec w Sandomierskiém. Rodzice jego w tej ziemi posiadali prawem zastawu wieś Niecisławice. Bijografowie Kołłontaja dodają mu przydomek Stumberg, nie objaśniając powodu przybrania takowego. Niesiecki zapisał w swym *Herbarzu* rodzinę Kołłontajów herbu Kotwica, osiadłą w województwie Nowogrodzkiém i powiecie Wołkowyskim i jako głowę jej wspomina pierwszego Jędrzeja, wojskiego wołkowyskiego, ostatniego Ignacego, który współcześnie z Niesieckim był w zakonie jezuitów. Rodzice Hugona, jakkolwiek do bogatych się nie liczyli, byli jednak w stanie dać mu staranne wychowanie. Po wykształceniu domowém, oddali go do szkół w Pińczowie, a następnie do akademii krakowskiej, gdzie pod domowym dozorem nauczyciela matematyki, Wojciecha Słupskiego, poświęcał się naukom, czyniąc w nich zadziwiający postęp. Po ukończeniu akademii obrawszy sobie stan duchowny, udał się do Rzymu i tam się doskonalił w teologii i prawie kościelném, których otrzymał stopień doktora; nadto, poświęcał się historyi, literaturze i sztukom pięknym, w których miał osobliwsze zamiłowanie, szczególniej w malarstwie i budownictwie. Z Rzymu, gdzie prócz stopnia doktora, zaszczycony został tytułem członka instytutu bonońskiego, tudzież nauk wyzwolonych

w Rzymie, wrócił do kraju dostatecznie usposobiony do pozyskania beneficyjum duchownego. Właśnie po zgonie Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, zawakowała kanonija krakowska, tę mu z prawa przynależnego sobie papież udzielił. Obruszyło to kapitułę, która sprzeciwiać się nie mogła, ale zachowała niechęć przeciw Kołłontajowi, którą mu dotkliwie dawała uczuć. Za przybyciem do Warszawy, łatwo dał się poznać z wyższych zdolności, nauki i miłości dla dobra kraju. Mianowany członkiem towarzystwa do ksiąg elementarnych, nietylko pracował nad przygotowaniem dzieł podręcznych dla szkół, mających się na nowo organizować, ale nadto, przeważnym wpływem swoim, zapobiegł gorszącemu rozchwytywaniu dóbr edukacyjnych. Kiedy bowiem w r. 1773 bullą papiezką zniesiony został zakon jezuitów, ogromne dobra, jakie posiadał w Rzeczypospolitej, uznane zostały za własność wychowania publicznego. Ustanowiona kommissyja edukacyjna, pod której zarząd przeszły takowe. Opisano stan ich przez lustratorów i uczyniono nieszczęśliwy wniosek, ażeby dla rychlejszego zebrania funduszów sprzedać ziemię, a zebrany kapitał oddać na procent. Dla prędszej sprzedaży postanowiono dobra te rozdać pomiędzy szlachtę, z obowiązkiem płacenia od summy szacunkowej po $4\frac{1}{2}\%$, nieruchomości zaś miejskie sprzedać za gotowiznę mieszczanom i szlachcie i w tym celu naznaczono dwie kommissyje rozdawnicze: jednę dla Korony, drugą dla Litwy. Prezesem kommissyi koronnej mianowano Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego, a litewskiej Massalskiego, biskupa wileńskiego, ludzi bez czci i wiary. Prezesi ci rozpoczęli haniebne frymarki dobrém publiczném, a otwarta kradzież i łupieztwo nie czuły nawet wstydu w obec narodu. Kołłontaj wszedłszy właśnie do składu kommissyi edukacyjnej, wpłynął na rozwiązanie kommissyj rozdawniczych i ocalenia reszty przynajmniej ogromnej fortuny jezuitów na cel właściwy. Wzięto się do urządzenia szkół, stosownie do potrzeb i ducha czasu. Reformę rozpoczęto od akademii krakowskiej. Wyznaczony w gronie innych Kołłontaj, za przybyciem do Krakowa 1777 r. zabrał się do urządzenia najprzód szkół nowodworskich, pod zarządem pomienionej akademii zostających i według nowego planu takowe w d. 26 Czerwca t. r. otworzył. Niechętni nowości sarkali głośno, ale głosy te nieprzychylne umilkły, gdy po roku ujrzano, jak znakomity pożytek odniosła młodzież w nich zebrana. Kołłontajowi głównie zawdzięcza kraj nową organizacyję akademii krakowskiej. Przyjąwszy godność jej wizytatora, energiją swoją potrafił przełamać wszelkie zawady, które mu zła wola i ciemnota stawiały. We dwa lata spełnił wielkie swoje zadanie, obrany rektorem akademii w r. 1782. Ukończono budowę gmachów, założono gabinety i ogród botaniczny, sprowadzono z zagranicy książki, narzędzia i machiny, osadzono wszystkie katedry, czuwając nad starannym w nich wykładem, usunąwszy z nich niezdolnych kanoników. Niechęć kapituły rozjątrzyła się jeszcze bardziej na Kołłontaja, który w tak młodym wieku, bo liczył 32 rok życia, tak okazał się wielowładnym, gdy utrzymał podany przez siebie projekt lepszego urządzenia znacznych dóbr Pabijanic, które kapituła posiadała w Sieradzkiém, małe ciągnąc pożytki, a bogacąc zarządzających niemi kanoników. Podstępny znaleziono powód, że ludzie Kołłontaja wypędzani w jego nieobecności z dzierżawy wsi Bieńczyc, stawiając opór, dopuścili się gwałtu, o co wytoczono mu proces kryminalny, podniecono przeciw niemu biskupa Sołtyka, za jego wyrokiem pozbawiono go kanonii, a proces usilnie popierano w grodzie. Zwyciężyła prawda, biskup i prymas uznali Kołłontaja niewinnym, zwrócono mu kanoniję, zniesiono potępiający go wyrok, ale z tych zatargów doznał wiele goryczy. Po trzechletniém rektorstwie w akademii krakowskiej,

gdy przybył do Warszawy 1786 r., mianowany został referendarzem wielkiego księstwa Litewskiego. Od tej pory otworzyło się dlań pole do zawodu politycznego, na którém tak znakomicie się odznaczył. Potrzebę reformy w Rzeczypospolitej, większość ukształcona czuła jako naglącą; zmniejszenie zastarzałych a zgubnych przywilejów szlachty, podniesienie z poniżenia warstw najużyteczniejszych dla kraju, stanowiących jego siłę i potęgę, mieszczan i ludu wiejskiego, nadania im praw i przywilejów należnych, a tém samém wzmocnienia Rzeczpospolitej. Zbadawszy gruntownie dzieje narodowe, kiedy zbliżał się sejm 1788 r., który miał zająć się losem kraju, aby oświecić powołanych na sejmiki względem ważnych przedmiotów, o jakich sejm miał stanowić, napisał szereg rozpraw o stanie Rzeczypospolitej i jej potrzebach i ogłosił drukiem, p. n.: *Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu*; wyszło ich w ciągu sejmu cztery seryje. „Z zadziwiającą wymową (pisze Wojciech Grochowski), jasnością, trafnością sądu i rzadkim obywatelskim uczuciem, kreśli on wady społeczeństwa i jego urządzeń, wskazuje naglące potrzeby i środki zaradzenia. W radach względem poprawy Rzeczypospolitej, nastaje szczególniej na ustanowienie dziedzicznego tronu i stałego sejmu: „bo co to za rząd, powiada, któremu tylko co dwa lata na sześć niedziel głowę przyprawiają, który jeżeli chce być czynnym, musi buntować się przeciw własnej konstytucyi, bo każda konfederacyja nic innego nie jest tylko rokosz przeciw prawu, tylko gwałtowny związek w takowym przypadku, gdzie albo forma rządu nie wystarcza, albo przemoc odporu potrzebuje." Szczególniej wymownie i żarliwie przemawia w interesie miast i ludu wiejskiego, wzywając szlachtę, aby się zrzekła swoich przywilejów i przyznała mieszczanom prawa obywatelskie, a włościanom przynajmniej cywilne. Przeciw Kołłontajowi wystąpił Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, w dziełku: *O sukcessyi tronu w Polsce*, jako obrońca złotej wolności i starej szlacheczczyzny, dowodząc, że tron od pierwotnych dziejów Polski był obieralny i takim powinien zostać. Broszura ta znalazła pomiędzy szlachtą wychowania jezuickiego rozgłos i poklask, schlebiając jej przywilejom. Kołłontaj w r. 1790 wydał najprzód swoje nad nią *Uwagi*, a następnie gruntowną rozprawę: *O bezkrólewiach w Polsce od śmierci Zygmunta Augusta*, pokazując, że w nich przemoc i gwałt rej wiodły, że one były powodem do strat poniesionych przez Rzeczpospolitę i grożą jej zgubą. Zamiast elekcyi, podaje dzielniejszy środek do otrzymania jej celów: ubezpieczenie praw człowieka i osobistej swobody. Większość sejmowa poszła za zdaniem Kołłontaja i wiele z jego myśli w *Listach Anonima* zamieniła w prawo. Tak między innemi projekt o naznaczeniu deputacyi do ułożenia ustawy rządowej dnia 10 Lipca wniesiono na sejmie, a 7 Września zamianowaną została deputacyja, do której składu wszedł Kołłontaj. Kiedy ukończyła chlubnie swoje zadanie, został mianowany podkanclerzym koronnym, w Maju 1791 r. Wyniesiony na jednę z najwyższych godności w kraju, bezpośrednio wpływał na obrady sejmowe. „W istocie (pisze jego bijograf Wojciech Grochowski), często zabierał na nich głos w kwestyjach najżywotniejszych, popierając uzupełnienie wszystkich oddziałów prawodawstwa. Razem z Sobolewskim, posłem i starostą warszawskim, ułożył ważny i trudny projekt urządzenia sądów asessorskich, do czego trzeba było pilnie rozważać wszystkie dawne prawa w tym przedmiocie, przemawiał gorliwie o pomnożeniu funduszu dla kommissyi spraw zagranicznych, domagał się zaprowadzenia podniet do podniesienia ducha obywatelskiego. Przeprowadziwszy na sejmie prawa o miastach królewskich, starał się o rozszerzenie ich i do miast prywatnych; rozbierał naturę i cel

podatków, żądając sprawiedliwego ich rozkładu; w sprawie starostw przekonywał, iż jak dobra naukowe powinny być oddane w wieczystą dzierżawę, przez co skarb zyskałby znaczne dochody, nie obarczając nikogo; przekładał potrzebę lepszego urządzenia sądownictwa; pracował nad ułożeniem kodexu praw, wspólnego dla obu narodów. Słowem wszystkie lata jego publicznego zawodu wypełnione są zadziwiającą czynnością, genijalnemi pomysłami dla dobra kraju i energiją w ich przeprowadzeniu. Lepiej wyświecone wykażą jego wielkie w dziejach naszych zasługi, jako prawodawcy i męża stanu". Nadszedł rok **1794.** Kołłontaj zrozumiał wielką dobę historyczną, a patrząc w jasną przyszłość widomą swemu oku, znał i poczuwał potrzeby naglące, któremi należało dążyć do celu. W sile męzkiego wieku, oznajomiony poprzedniemi pracami ze swym narodem we wszystkich jego warstwach, podawał rady zbawcze i jedyne do ocalenia sprawy. Z jednych nie umiano korzystać, drugie odrzucono. Kierownicy, ludzie najszlachetniejsi i gotowi do ofiar, nie umieli się zdobyć na energiję Kołłontaja; znaleźli się nikczemnicy, którzy czyste chęci i zamiary wielkiego męża obrzucili błotem i zaufanie do niego osłabili. Miał Kołłontaj chwilę nie jedną rozpaczy, patrząc na bohaterstwo obok niedołężności przywódzców, półsrodki bezcelowe, w miejsce energicznego czynu, wreszcie chwiejące się losy kraju, przywiązane do jednego człowieka jakim był Kościuszko (ob.); a gdy ten pod Maciejowicami wzięty został do niewoli, zupełny upadek ducha i rozpacz wiodącą do ostatecznej zguby. Władzę oddano w ręce niedołężne, które na nic godnego położeniu chwili zdobyć się nie mogły. Skończył się krwawo wielki dramat. Kołłontaj szukając bezpieczeństwa w Austryi, znalazł w niej więzy. Od dnia **11** Lutego **1795** do **29** Czerwca **1798** r. w Józefsztadzie, a od dnia **2** Lipca t. r. do końca **1802** r. w Ołomuńcu trzymany, straciwszy całe swoje mienie, utracił i zdrowie dotąd czerstwe i pełne siły. W samotności wilgotnego więzienia zabrał się do pracy naukowej, badając początkową historyję rodu ludzkiego. W Ołomuńcu napisał ważne dzieło: ***Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia,*** które ogłoszone w lat kilka później drukiem, użyte było w akademii krakowskiej za podręczne do wykładu prawa przyrodzonego. Staraniem i wpływem księcia Adama Czartoryskiego, kuratora wileńskiego, uwolniony z Ołomuńca w Grudniu **1802** r., był bez żadnego funduszu. Wszystkie jego dobra tak beneficyjalne jak własne zabrali Austryjacy, nie miał czém pierwszych potrzeb życia opędzić. Brat jego Jan i kilku przyjaciół przyszli mu w pomoc znacznemi pożyczkami. Cierpienia fizyczne dolegiwały, zarazem choroba artrytyczna, nabyta w ośmioletniej wilgoci więziennej, już go nie opuściła aż do zgonu, krzywiąc nadobną jego postać i odejmując mu swobodę do zajęć umysłowych. Przybywszy do Warszawy, znalazł istniejące towarzystwo przyjaciół nauk, a jakkolwiek odmówił należenia do niego, wspierał go swémi radami, które pokazują wysokie jego myśli i pojęcia naukowe. Po krótkim pobycie w opustoszonej dawnej stolicy Rzeczypospolitej, Kołłontaj wyjechał w Styczniu **1803** r. na Wołyń, gdzie mieszkał kilka miesięcy u Michała Deniski, podkomorzego krzemienieckiego, później w Krzemieńcu, w końcu osiadł w Stołpcu niedaleko tegoż miasta, na małej dzierżawie, gdzie pragnął w zupełnej ciszy wiejskiej, zdala od spraw wszelkich, odpocząć po tylu trudach i zawodach. Ale nie zapomniał go wiekopomnej pamięci Tadeusz Czacki, złączony oddawna ścisłą przyjaźnią z Kołłontajem i umiejący oceniać zdolności jego znakomite: zaledwie dowiedział się o przybyciu jego na Wołyń, pośpieszył odwiedzić i zjednać sobie pomoc męża,

który niegdyś odnowił akademiję krakowską i ułożył wyborny plan wychowania dla całego kraju. Czacki zajęty był właśnie reformą szkół. Na głos przyjaciela i w tak ważnym celu Kołłontaj nie odmówił swej pomocy, z zastrzeżeniem, że imię jego niebędzie wspomnianém, a Czacki poda te prace za swoje wyłącznie. Dla szkół całego wydziału wołyńskiego ustawy już były wydane i zatwierdzone, ale chociaż po największej części oparte były na pomysłach kommissyi edukacyjnej, nie zaspokajały wymagań współczesnych. Kołłontaj upatrywał w nich wiele wad i napisał swoje uwagi, obok tego złożył na prośbę Czackiego do rąk jego projekt urządzenia gimnazyjów nauk wyższych w Krzemieńcu, wraz z seminaryjum dla nauczycieli szkół parafijalnych i instytutu guwernantek, wreszcie projekta dla szkół powiatowych i parafijalnych. Dość te prace Kołłontaja odczytać uważnie, aby ocenić jak głęboko znał ten przedmiot i jak wzniosłe korzyści miał na celu dla oświaty narodowej. Od Czerwca 1806 r. przeniósł się do *Tetylkiec*, niedaleko Krzemieńca. W tej pustyni, jak ją nazywa w swych listach, przyjmował Czackiego i Jana Sniadeckiego, znosił się z nimi listownie w przedmiotach naukowych, prowadził korespondencyję z Woroniczem, Lindem, Euzebijuszem Słowackim, Aloizym Osińskim i wielu innymi uczonymi, niosąc im rady, objaśnienia i zachętę w ich pracach naukowych, jeździł na examina roczne w szkole krzemienieckiej i wykończał własne prace. W r. 1807 wyjechał do Moskwy. Po zawartym pokoju w Tylży, wrócił do księstwa Warszawskiego i zamieszkiwał w departamencie Kaliskim, ogłosił dwa dzieła: *O politycznym stanie Europy* i *Uwagi nad teraźniejszém położeniem księstwa Warszawskiego*. Orzeźwiał na umyśle, odżył w zwątlonych siłach, pewną nadzieją lepszej dla kraju doli, pomimo że zawiść ludzka i teraz się odzywała, iż dla tego politycznej treści ogłosił pomienione pisma, aby zwrócić na siebie uwagę i zyskać wysokie stanowisko w odrodzoném księstwie Warszawskiém. Kołłontaj bynajmniej o tém nie marzył, pragnął tylko odzyskać swą własność i zapewniwszy sobie byt dostatni, oddać się całkowicie naukom, a mianowicie historyi. Po przyłączeniu do księstwa krajów, gdzie były dobra jego dziedziczne i dożywotnie, pośpieszył do Krakowa chcąc je odzyskać, aby długi swe spłacił szlachetnym dobroczyńcom swoim. Gdy to mu szło z oporem, wyjechał do Drezna, osobiście swoją prośbę przedstawił królowi saskiemu a księciu warszawskiemu. Uzyskawszy zapewnienie prędkiego ziszczenia swych nadziei, wrócił do Warszawy pełen otuchy; nie doczekawszy się jednak końca sprawy, umarł w témże mieście dnia 28 Lutego 1812 r. Jan Sniadecki, przyjaciel zmarłego i znający go z bliska, taki nam kreśli jego wizerunek: „Był Kołłontaj (pisze) postaci przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie tłómaczący się, umysłu zawsze przytomnego, charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować. Tkliwy na cierpienia ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do uporu, żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żyznej swojej głowie znajdował zaraz rozliczne środki dla uniknienia ich albo do zwyciężenia, i dla tego gdy raz plan robót ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były popisem dla jego głowy, ale

nie osłabieniem przedsięwzięcia Przy bystrém pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoicka. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, pojmował i poważał. Krytykować nie lubił, gdy było coś zganić, tylko się wstrzymywał od pochwał". Z pism Kołłontaja drukiem ogłoszonych znamy: 1) *Mowa jm. im. ks. Kołłontaja, kanonika katedralnego krakowskiego, od prześwietnej kommissyi edukacyj narodowej do krakowskiej akademii delegata*, dnia 15 Maja 1777 r. (w kroju arkuszowym). 2) *Anonyma listy do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego i marszałka sejmowego i konfederacyi* (w Warszawie; 1788, trzy tomiki; jako część 4 tych listów, ob. niżej *Prawo polityczne*). 3) *Mowa na sessyi sejmowej d. 10 Listopada w materyi starostw miana.* 4) *Ostatnia przestroga dla Polski* (Warszawa, 1790 r.), szczupłe w objętości, ale w treści i wykładzie ważne pismo, przełożone na język niemiecki w dziele: *Nachrichten über Polen* (1792, tom II). 5) *Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ Rzeczypospolitej, w trzeciej części listów obiecany, a dupulacyi przyszłego rządu wyznaczonej podany* (Warszawa, u Grela, 1796 r.). 6) *Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego: O prawie tronu dziedzicznego w Polszcze* (Warszawa, 1789), drugie wydanie wyszło pod tyt.: *Uwagi ks. Hugona Kołłontaja nad pismem, które wyszło w Warszawie pod tytułem: Seweryna Rzewuskiego hetmana polnego koronnego o sukcessyi tronu rzecz krótka* (Warszawa, 1790 r.), przekład francuzki tego dzieła pod tyt.: *Observations sur un ouvrage intitulé: Essai sur le droit de succession du trone de Pologne par M. Kołątay, Referendaire du Grand duché de Lithua* (Warszawa, 1790), na końcu są przypiski, których nie ma w oryginale; tłómacz w dedykacyi do króla Stanisława Augusta podpisany *le chev. M. Anglois*, przyłączył je dla lepszego z przedmiotem oznajomienia cudzoziemców. 8) *Mowy na sejmie teraźniejszym 1791* (u M. Grölla t. r.). 9) *Głos miany na sessyi sejmowej d. 3 Czerwca 1791 r.* 10) *Głos na sessyi sejmowej d 20 Maja 1791 r.* 11) *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 Maja 1791 roku* (w Metz, 1793); kilkakrotne były wydania tego dzieła: w r. 1793 we Lwowie, w Lipsku. ostatnia edycyja wyszła staraniem F. S. Dmochowskiego w Warszawie w r. 1831, w dwóch tomach; przekład niemiecki wyszedł w r. 1793. Dzieło to napisał Kołłontaj wspólnie z Franciszkiem Dmochowskim, tłómaczem *Iliady* i *Enejdy*. 12) *Uwagi nad teraźniejszém położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać księstwem Warszawskiém* (Lipsk, 1808 roku, właściwie drukowane w Warszawie u Wiktora Dąbrowskiego). 13) *Porządek fizyczno-moralny. czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia* (Kraków, 1810 r.); 14) *Fragment biblii targowickiej* (Warszawa, 1831 r.); 15) *Stan oświecenia w Polsce, w ostatnich latach panowania Augusta III, od 1750 do 1764 r.* (wydany z rękopismów przez Edwarda Raczyńskiego, Poznań, 1841 r.). Jest to tylko cząstka mała ważnej pracy Kołłontaja, jaką przygotował w 4-ch wielkich tomach pod nazwą: *O stanie nauk w Polsce*: wśród nieszczęść jakie przechodził większa częsć jej zaginęła. 16) *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego* (3 tomy, z rękopismu wydał Ferdynand Kojsiewicz, Kraków, 1842 r.). 17) *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku* (wydał z rękopismu J. K. Żupański, Poznań, 1840 r.). 18) *Korespondencyja listowna z Tadeuszem Czackim, przedsięwzięta w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w gubernijach:*

Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej (z rępismu wydał F. Kojsiewicz, Kraków, 1844 r., tomów 4). Wydawca *Listów,* w drukowanym prospekcie, przyrzekł ogłoszenie wszystkich prac Kołłontaja, które pozostały w rękopiśmie, ale do dziś dnia obietnicy swej nie spełnił. Ze spisu dzieł tego pisarza widzimy, że główném zadaniem, wybitném wszystkich prac, była myśl o pomyślności kraju, poprawie rządu i podniesienia oświaty narodowej. Kołłontaj wyższy nad swój wiek, górował jeszcze nad wszystkich energiją i oryginalnością pomysłów, czy to na polu politycznêm, czy literackiém. Kiedy towarzystwo przyjaciół nauk zamyślało o napisaniu *Historyi polskiej,* zwrócił jego uwagę, że aby dojść do tego dzieła, potrzeba przedewszystkiém uzupełnić *Kodex dyplomatyczny* Dogiela, zebrać starannie pierwotne źródła i wszystkie pomoce, które badaczowi są niezbędne do poznania właściwego okresu dziejów, wydać je, a nadto opracować geografiję dawnej Polski, jej starożytności i prawodawstwo. Opisać zwyczaje i obyczaje tak szlachty, jak mieszczan i włościan. Pierwszy Kołłontaj, który w r. 1802 ukazał potrzebę zebrania pieśni ludowych, melodyj, obrzędów i zwyczajów i w treściwym wykładzie wskazał tej pracy całą ważność. Na polu politycznêm miał jasny pogląd, znał i wskazywał środki zbawcze, mogące doprowadzić do zamierzonego celu. Jako mąż wyższy, znalazł zawistnych a możnych wrogów, którzy nietylko umieli rzucić cień na jego prawość i poświęcenie, ale usunąć od działania korzystnego dla kraju. Po ogłoszeniu księstwa Warszawskiego lękali się, aby nie doszedł do jakiejkolwiek władzy, lubo o tém sam Kołłontaj nie myślał, czernili gdzie mogli, w obawie jego wyższości. Czuł to dolegliwie mąż znakomity, gdy w testamencie swym pisze: „Grób stał się dla mnie pożądanym, śpieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiej, odpocznę na zawsze.” O swém ubóstwie mówi: „Tak się podobało Opatrzności! Nie sarkałem na jej wyroki, uważałem je owszem jako widome dobro. Było to gorzkie ale skuteczne lekarstwo, które posłużyło do okazania przed światem mojej niewinności. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzono, rozgłaszając, że milijony publiczne ukryłem, że w momencie ogólnego upadku o sobie nie zapomniałem. Nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić moich popiołów, a jeżeli prawda nie była wszystkim dotąd znaną, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam nic, cobym mógł nazwać mojém.” Prawda dawno już oczyściła sama pamięć Kołłontaja. Po wyjściu z więzienia austryjackiego, miał tego dowód, gdy tacy mężowie jak Czacki i Jan Śniadecki otaczali go swym szacunkiem i szukali jego przyjaźni. Potomność policzyła go do największych mężów naszego narodu. Jako pisarz polityczny stoi na tej wysokości, do której dosięga Maurycy Mochnacki. W ostatnich chwilach życia mieszkał Kołłontaj w Warszawie, na Starém Mieście, w kamienicy n. 42, na pierwszém piętrze; tu umarł i ztąd zwłoki jego przewiezione na cmentarz Powązkowski, pochowane zostały w katakumbach. Nie było funduszu na położenie kamienia z napisem, dla tego nie masz wiadomości o miejscu spoczynku wielkiego męża! O Kołłontaju pisali: Ignacy Badeni: *Nekrolog dla Hugona Kołłontaja, czytany na posiedzeniu publicznêm towarzystwa naukowego krakowskiego w dniu 15 Lipca 1817 roku, jako w dniu obchodzonej rocznicy założenia akademii krakowskiej* (Kraków, w drukarnii akademii, 1818 r.); Jan Śniadecki: *Żywot literacki H. Kołłontaja.* Najdokładniejszy życiorys skreślił Wojciech Grochowski i wydrukował w *Tygodniku illustrowanym* (tom IV, 1861 r.). Badeni w *Nekrologu* do nazwiska Kołłontaja dodaje przydomek *Stumberg,* przydomek ten znaj-

duję tylko w *Panegiryku* drukowanym bezimiennie dla niego na dzień 1 Kwietnia 1792 roku. Sam Kołłontaj nigdy go nie używał. Mylnie piszą go *Kołłątaj*, kiedy w listach własnoręcznych podpisywał się *Kołłontaj*, i tak jego rodzinę wydrukował Niesiecki. W *Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich* (Kraków, 1852 r., tom III) czytamy życiorys Kołłontaja, który najlżejszego wyobrażenia nie daje o tym mężu. Przewiewa tu dawna jeszcze kapituły krakowskiej niechęć do niego. H. Schmitt wydał: *Pogląd na żywot i pisma Kołłontaja* (Lwów, 1860 roku). *K. Wł. W.*

Kołnierz, pierwotnie znaczył przyszywkę u sukni pod szyją, który z tyłu na plecy spadał. Takie kołnierze mieli nasi przodkowie u delij futrem podbitych, futrzane, które spadały na plecy i służyły głównie do ozdoby ubioru. I do kołnierzy, gdy się zakradł zbytek, przesadzano w ich mierze. Za Zygmunta III, Szymon Starowolski narzeka na ich strojność i kosztowność. Współcześni pisarze powstając na ich niepomierność, nie wiedzą czy delija przy kołnierzu, czy kołnierz przy delii ma pozostać? W tych czasach powstały stojące kołnierze. Później przy mundurach odmiennej barwy, oznaczały rozmaitość regimentów czyli pułków. W mundurach obywatelskich, kołnierz przy kontuszu właściwej barwy oznaczał kolor województwa. Szlachta zagonowa, uboższa, szczególniej mazowiecka, przesadzała się w szerokich i długich kołnierzach z lisiego futra, które wykładała na sukienne kapoty; lisiemi nadto ogonami zdobiąc swoje czapki. Niewiasty używały także na strój zimowy kołnierzy futrzanych.—*Kołnierzyk*, wyłącznie strój kobiety, okrywający piersi i plecy, bywał i jest rozmaitego kształtu; najdroższe używano z brabanckiej koronki. *K. Wł. W.*

Koło, płaszczyzna zamknięta liniją krzywą, zwaną *okręgiem koła*, mającą własność, że każdy punkt, na niej znajdujący się, jest równo oddalony od punktu wewnątrz leżącego, zwanego środkiem koła, ob. *Okrąg koła*.

Koło, jezioro w królestwie Polskiém, gubernii Lubelskiej, powiecie Siedleckim, przed wsią Morzyczyn położone, zajmuje 2 morgi powierzchni gruntu.

Koło, w królestwie Polskiém, gubernii Płockiej, powiecie Ostrołęckim, we wsi Udrzyn położone jezioro, rozległe mórg 20, głębokie 12 stóp.

Koło, miasto rządowe w gubernii Warszawskiej, powiecie i okręgu Konińskim, nad rzeką Wartą, składa się z trzech części: starego miasta i dwóch przedmieść Kaliskiego i Warszawskiego. Stare miasto czyli Koło dolne, leży na nizkiej płaszczyznie, stanowiącej po większej częci łęgi i łąki, opasane jest do koła rzeką Wartą i ztąd bezwątpienia nazwisko swoje miasto wyprowadza. Przedmieście Kaliskie połączone jest z miastem groblą i dwoma mostami na odnogach tejże rzeki, ma również niskie położenie, jest rozrzucone i dotyka małego zagajenia brzeziny posadzonej na wydmach piaszczystych. Nakoniec przedmieście Warszawskie, inaczej zwane nowe miasto lub Koło górne, połączone także z miastem groblą i mostem rzuconym na rzece, leży na wyższej płaszczyznie; w stronie wschodniej od wsi Nagórnej jest wzgórze nad całém miastem panujące. Przez przedmieście i miasto przechodzi trakt bity pierwszego rzędu, w r. 1823 zbudowany, przez Łowicz do Koła; inne zaś uboczne trakty prowadzą: do Włocławka przez Sompolno, Izbicę i Brześć; do Łęczycy przez Dąbie; od Konina ztąd mil 4. Początek tego miasta jest następny. W roku 1362 Jan Henryk, wójt z Warty, kupił trzy wioski królewskie, Koło dolne i górne, Blizna i Nagórna. Na kupno to uzyskał przywilej od króla Kazimierza Wielkiego w tymże roku wydany, który jednocześnie pozwolił mu rzeczone wsie zamienić na miasto. Mieszkańcy otrzymali prawo magdeburskie, a Henryk został wójtem dożywotnim za jednorazową opłatą 60 grzywien

groszy praskich (*Codex dipl.* Rzyszcz, t. I, str. 219). Król niebawem ustanowił w niém starostwo niegrodowe, otoczył miasto murem i dla tém skuteczniejszej obrony, w bliskości jego, w miejscu dla bagnisk niedostępném, wzniósł niewielki ale dobrze obmurowany zamek, w którym aż do ostatnich czasów mieszkali starostowie tutejsi. Zamek ten, z którego dotąd część murów się dochowała, wystawiony był jak zwykle na umyślnie usypaném wzgórzu, a o ile z pozostałych ruin wnosić można, ogólny plan jego był czworokątny. Zewnętrzne mury znacznie wysokie, zbudowane były z cegły na wysokim kamiennym fundamencie, od strony pola w pewnych odstępach szkarpami podparte. Na południowo-zachodnim brzegu tej budowli wznosiła się od spodu czworokątna, wyżej zaś okrągła wieża, dziś jeszcze wyżej jak o połowę nad wysokość murów wystająca. O zabudowaniu wewnętrzném tego zamku trudno sądzić, gdyż z niego żaden ślad nie pozostał. Z całego tego gmachu dochowały się tylko ściany muru obwodowego, od zachodu i północy część ściany wschodniej i narożnej strażnicy. Zwaliska te czerwienią się z daleka na wielkim obszarze łąk, które miasto naokoło z tej strony otaczają. Tenże sam Jan Henryk, wójt i założyciel miasta, wystawił swoim kosztem dotąd istniejący ratusz, około roku 1390; jakkolwiek późniejsze przerobienia zatarły w nim wszelkie starożytności ślady i po budowie tylko wieży poznać można, że to nie dzisiejszych wieków dzieło. Jest to budowla nie wielka w kwadrat wystawiona i na jedno piętro wyniesiona, mająca z boku znacznie wysoką okrągłą wieżę. Budowana jest z cegły na wapno i tynkiem z dawna obrzucona. Mieści w sobie dosyć wygodne i obszerne izby, a pod sobą ma cztery piwnice. W dolnej części wieży było urządzone warowne więzienie sądów starościńskich na dwie kondygnacyje, z których do jednej drzwi drewniane, do drugich drzwi żelazne prowadziły. W roku 1798 ratusz ten w dobrym znajdował się stanie. Po podziale jednak kraju podupadł i rząd królestwa w roku 1815 zastał go w stanie opustoszałym. Wyrestaurowany na rozkaz tego rządu na nowo, dziś mieści w sobie magistrat i jest celniejszą tego miasta ozdobą. Jednocześnie z zamkiem i ratuszem, staraniem króla Kazimierza W., oraz kosztem założyciela miasta i ze składek dobrowolnych wzniesiony został tutejszy kościół parafijalny, który dotąd starożytnością swoją się odznacza. Niezwykła jego wysokość, ściany nietynkowane, szczyty zębate, najdowodniej przekonywają, iż wystawiony był w XV wieku. O jego atoli założeniu tyle tylko wiadomo, że w roku 1405 został wykończony i poświęcony pod wezwaniem ś. Krzyża. Kościół ten ma budowę gotycką, styl jego jednak jest odmienny od większej części kościołów w innych stronach kraju z tego wieku pochodzących i zbliża się do stylu, w jakim krzyżacy stawiali świątynie swoje. Ściana główna ma szczyt o 5 stopniach, a przyozdobiona jest dziesięciu wnękami, z których dwa środkowe i dwa drugie od brzegów, mają u góry okrągłe, przezroczyste otwory. Podpierają je cztery szkarpy, to jest dwie proste w pośrodku, a dwie skośne po bokach. Nad wejściem wysokie okno u góry łukiem kołowym zakończone, a po bokach niżej dwa okrągłe. Drzwi główne z tej strony zbudowane są w ostrołuk, sposobem innym kościołom gotyckim właściwy. Wnęki od tej strony są tynkiem pokryte, reszta zostawiona na czerwono. Kruchta czyli babieniec i zakrystyja znajdują się od strony południowej kościoła. Pierwsza jest wyższą niż zwykle, bo wierzchołkiem dachu swego aż pod gzyms nawy sięga, a przyozdobiona jest osobliwszego kształtu zębato stopniowanym szczytem. Lubo okna w niej są czworokątne, niewiele przecież zdaje się być od budowy samego kościoła późniejszą. Druga, to jest zakrystyja, jest nizka i w budowie

swojej żadnej nie przedstawia osobliwości. Kościół kolski budowany jest na dwie kondygnacyje i ma nawę nietylko znacznie szerszą, ale znacznie wyższą od części kapłańskiej. Tęczowa ściana, która tę część od siebie oddziela, nie ma zębatego szczytu, ale zakończona jest po prostu małą okrągłą sygnaturką, której kształt pewnie się od pierwotnego założenia kościoła nie zmienił. Część kapłańska, czyli presbiteryjum, zakończona jest płaską ścianą, której szczyt zębato stopniowany, pod względem rysunku dosyć oryginalny i osobliwy, a co do roboty mularskiej za arcydzieło uważanym być może. Wypukłe słupy, które wnęki tego szczytu oddzielają od siebie, z cegły czerwonej stawiane, wypukłe pasy także czerwone, któremi każdy z wnęków do koła jest obwiedziony, obok ich tła szarego, jakie zabrudzony tynk przedstawia, stanowią mieszaninę kolorów przyjemnie w oko wpadającą, a dokładne pojedyńczych różnokształtnych cegiełek zastosowanie jeszcze bardziej niż piękność form zadziwia. Ściana ta, podobnie jak naczelna, wspartą jest czterema przyporami, to jest, dwie ma w pośrodku a dwie ma po bokach i we wnętrzach szczytu, ma podobnie jak tamta cztery okrągłe otwory, z tą tylko różnicą, że te w czterech najbliższych środka wnękach są zamieszczone. Wewnątrz kościół ten zarówno jak zewnątrz jest osobliwym, nie ma on wprawdzie sklepienia i jak się zdaje nie miał go nigdy, ale ma na jego miejscu gładko ułożony sufit, sztuką średniowiekową i w drobne kwiaty i figury malowany, pomiędzy którem znajdują się gdzie niegdzie napisy. Litery tych napisów przekonywają, że całe malowidło jest może założeniu kościoła spółczesne, a przynajmniej od XV wieku nie późniejsze. Do osobliwości tutejszego kościoła należy jeszcze drewniana ambona. Odznacza się ona nietylko dawnością (bo przynajmniej z XV pochodzi stulecia), ale niezwykłym kształtem, to jest, że nie jest okrągłą jak zwykle, ale ma tylko środek zaokrąglony, a z boków jest rozszerzoną; kształt ten sprawia, że będąc na pozór małą, trzech księży pomieścić może i na kazalnicę nawet biskupią mogłaby wybornie posłużyć. Rzeźbowane jej ozdoby składają się tylko z łuków gotyckich, w różne wzory z sobą poplątanych. Z dawnych nagrobków dochował się tylko jeden w kolskim kościele: jest to kamienna tablica, już na kilka części spękana, na której wyryty rycerz w hełmie twarz zasłaniającym, z mieczem w prawej a tarczą w lewej dłoni. Nogi pobożnych ocierając się przez kilka wieków o tę tablicę, bo w posadzce jest zamieszczoną, zniszczyły znajdujący się na niej napis, data więc nagrobku i nazwisko rycerza zupełnie zatarte; ze szczątków tylko napisu widać, że był starostą kolskim, na tarczy rozpoznać się daje herb Sulima, a cały styl grobowca przekonywa, że w XV wieku położony został. Litery napisu dłubane są wypukło, reszta ryta w samych obrysach. Kościół kolski jest dosyć obszerny, pokryty dachówką włoską i w dosyć dobrym utrzymany stanie. Pod względem starożytności swojej i niezmiennego onej charakteru, jaki na sobie dochował, do celniejszych w królestwie należy. Jest jeszcze w Kole kościół i klasztor księży bernardynów, założony przez Jana z Rogowa Ilyncza, kasztelana sandomierskiego, starostę tutejszego w r. 1456, który zniszczony przez czas, odbudowany został z gruntu w roku 1773 ze składek i poświęcony pod wezwaniem Nawiedzenia Matki Boskiej. Klasztor równie jak kościół murowany, w dość dobrym utrzymuje się stanie. Tak zabudowane i przywilejami uposażone miasto, od czasu swego założenia było ważnym punktem we względzie wojennym i co do różnych obrad krajowych. Tu Władysław Jagiełło w roku 1433 złożył walną radę, na której uchwalono wojnę przeciw krzyżakom: postanawiając wszakże, żeby sam król dla podeszłego wieku i utraconego wzroku nie dowodził osobiście

wyprawą, ale wysłał na swojém miejscu Mikołaja z Michałowa, kasztelana krakowskiego, z przepisaniem postępowania. Ztąd Wielkopolanie w r. 1446 wysłali poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka, zapraszając go ostatecznie na tron osierocony po smutnym zgonie walecznego brata. I sam Kazimierz pózniej, w ciągu wojen z zakonem krzyżackim, częste odbywał tu zjazdy, dla wyjednania od szlachty wielkopolskiej składek pieniężnych na opłatę zaciężnego żołnierza. W XVI wieku miasto przyszło do znakomitej ludności i dostatków. Dowodem tego są rozliczne istniejące wtedy cechy rzemieślników. Każdy z nich miał osobne przywileje, które potwierdził Zygmunt I w roku 1513, dla sukienników, siodlarzy, kowali, nożowników, ślusarzy, pasamonników i zdunów, a w r. 1516 dla krawców, piwowarów i t. d. W r. 1572, po śmierci Zygmunta Augusta, zjechali się do Koła panowie senatorowie wielkopolscy i rycerstwo, i tam przykładem swych przodków kaptur albo konfederacyję w Radomskiém 1382 r. uczynioną przyjęli i wykonanie postanowili. Były to istotnie dawne wieca, które się staroświeckim obyczajem w XVI wieku pod tém miastem odnowiły. Koło za panowania Zygmunta III po dwakroć było miejscem licznego zgromadzenia się niechętnych ku niemu. Pierwszy raz w r. 1590 prymas Karnkowski, poduszczony przez Górkę i Zborowskich, zwołał tu bezprzykładnym sposobem, mimo obecności królewskiej w kraju, walny zjazd, na który przybyło kilku senatorów i mnóstwo szlachty i którego celem istotnym było określenie władzy hetmańskiej i ocalenie potęgi Jana Zamoyskiego. Drugi raz, podczas odnowienia rokoszu Zebrzydowskiego, zebrała się tu w r. 1607 szlachta wielkopolska, za namową Zygmunta Grudzińskiego, wojewody rawskiego i Piotra Łaszcza, gdzie przez Stanisława Ponętowskiego, marszałka, w dniu 14 Lutego wydając uniwersał do narodu, wezwała na zjazd rokoszowy do Jędrzejowa na dzień 28 Marca. Za pierwszego najścia Szwedów, Karol Gustaw wkroczywszy do Polski, stanął pod tém miastem r. 1655 obozem we 34,000 wojska, na wzgórzach wsi Nagórnej i Powiercie rozłożonych. Tu miał posłuchanie u niego Kazysztof Przyjemski, poseł Jana Kazimierza, żądając pokoju na próżno. Podczas drugiej wojny szwedzkiej r. 1702, obywatele województw wielkopolskich uczynili tu związek, w dniu 30 Października, na obronę wiary i króla przeciw Karolowi XII. Tu za dawnych czasów odbywały się sejmiki generalne województw wielkopolskich, to jest: Poznańskiego, Kaliskiego, Gnieźnieńskiego, Sieradzkiego, Łęczyckiego Brzesko-Kujawskiego, Inowrocławskiego, Płockiego, Rawskiego, oraz ziem: Wieluńskiej i Dobrzyńskiej. Było ono także miejscem popisów pospolitego ruszenia tychże województw. Dziś Koło liczy stałej ludności 4,832 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 2,354, starozakonnych 2,478, utrzymujących się głównie z rzemiosł, fabryk i handlu. Domów murowanych ma 76, drewnianych 329. Do znaczniejszych budowli należą: kościół parafijalny murowany; takiż kościół z klasztorem księży bernardynów, posiadający biblijotekę z 2,000 dzieł treści religijnej; dom modlitwy wyznania ewangelicko-augsburgskiego parterowy z drzewa; bóżnica mała parterowa murowana i druga bóżnica wielka murowana, blachą żelazną kryta; dwa domy rządowe murowane, na przedmieściu Warszawskiém położone, w których mieści się urząd pocztowy; ratusz miejski w rynku stojący, murowany, piętrowy pod dachówką, z wieżą wysoką na 5 pięter; dom schronienia dla starców i kalek na przedmieściu Warszawskiém, parterowy murowany. Nadto budowle do miasta należące są: jatki parterowe murowane, szopa murowana do pomieszczenia narzędzi ogniowych, kuźnia murowana, szlachtuz drewniany i takież dwie stajnie wojskowe, spichrzy dre-

wnianych 20, z których na wiosnę wysyłają kupcy zboże do Prus, w przecięciu co roku do 25,000 korcy. Ogólne ubezpieczenie wszystkich zabudowań miasta Koła wynosi rsr. 195,790. Miasto prawie całe brukowane, ma dwa rynki: Stary, w środku którego stoi ratusz i Nowy, inaczej zwany Żydowskim, przy którym wzniesiona jest w r. 1860 nowa bóżnica murowana. Fabryki tu istniejące są: fabryka tasiemek należąca do obywa. Pejsaka Wolkowicza, składająca się z 22 warsztatów, zatrudnia 33 robotników i wyrabia w przecięciu rocznie tasiemek różnej barwy i szerokości bawełnianych paczek 20,000, pół wełnianych paczek 2,000, wełnianych 2,000, za cenę podaną na rsr. 22,500. Fabryka półporcelany, własność Józefa Freudenrauch, ma warsztatów 20, tokarni 2, piecy do wypalania naczyń 5, warzelnię massy i młyn do mielenia glazury, zatrudnia osób 69, wyrabia zaś rocznie talerzy, półmisków i t. p. za summę rsr. 40,000; surowy materyjał to jest glinkę sprowadza z Saxonii, glejz i ołów z Prus, a drzewo i inne materyjały z okolic. Druga fabryka półporcelany należy do Jakóba Teychweldt, ma warsztatów 12, tokarni 2, piecy 2 i t. d., zatrudnia osób 39, wyrabia rocznie na summę rsr 20,000. Fabryka cykoryi należąca do Tedora Lindemanna, ma 5 szuszarni, piecy do palenia cykoryi 4, młynek 1, zatrudnia 22 osób i wyrabia rocznie cykoryi centnarów 1,500, wartości na rsr. 7,500; surowe materyjały nabywa w miejscu i w okolicy. Prócz tego istnieje tu browar 1, młyn wodny z foluszem, oraz 20 wiatraków, zatrudniających 33 osób. Cechy rzemieślnicze znajdują się: krawiecki, stolarski, slusarski, rzeźnicki, młynarski, szewcki, tkacki, piekarski, kuśnierski, garncarski i garbarski: z tych najdawniejsze są i posiadają przywileje króla Zygmunta Augusta z r. 1552: krawiecki, szewcki i garbarski. Do miasta należą wsie Blizna i Nagórna, oraz wójtowstwo w Osieku Wielkim i osada Wdzięczność, z których albo czynsz jest opłacany, albo inne daniny składane są na rzecz kassy miejskiej. W archiwum magistratu znajdują się następne przywileje oryginalne, dotyczące miasta: z roku 1459 Jana z Rogowa Hyncza, kasztelana sandomierskiego, starosty kolskiego, co do sprzedaży młyna; z roku 1463 Kazimierza Jagiellończyka przywilej, udzielający pewne nadania wyżej wymienionemu staroście; z roku 1477 tegoż monarchy, potwierdzający fundacyję miasta i kościoła w Kole; z roku 1478 tranzakcyja kupionego wójtostwa w Osieku Wielkim przez Jana Hyncza, natenczas wójta miejskiego; z roku 1508 przywilej króla Zygmunta I, zatwierdzający przyłączenie tegoż wójtostwa do miasta Koła; z roku 1547 zezwalający na lokacyję kapitałów; z roku 1552 przywilej króla Zygmunta Augusta, stanowiący cech krawiecki; z r. 1555 tegoż monarchy, potwierdzający przywilej króla Kazimierza Wielkiego założenia miasta Koła; z r. 1556 stanowiący granicę pomiędzy wsią Blizną i Ruchenną; z roku 1557 przywilej tegoż króla na pobieranie cła mostowego; z r. 1563 potwierdzający poprzednie przywileje: kupno młyna wójtowskiego i zaprowadzenie trzech jarmarków; z r. 1571 potwierdzający przyłączenie do miasta wójtowstwa w Osieku; z r. 1576 króla Stefana Batorego zniszczony; z r. 1592 króla Zygmunta III, stanowiący bractwo piwowarów; z r. 1599 tegoż monarchy, nadający prawo na jarmarki; z r. 1633 Władysława IV, potwierdzający wszystkie poprzednie przywileje miastu Kołu nadane; z r. 1637 stanowi cech krawiecki; z r. 1643 ustanowienie księży mansyjonarzy w Kole przez arcybiskupa Wężyka; z r. 1690 króla Jana III na jarmarki; z r. 1720 króla Augusta II zatwierdzenie wszystkich przywilejów; z r. 1754 króla Augusta III nadanie nowych jarmarków, i nakoniec z r. 1773 Stanisława Augusta, zatwierdzenie przywilejów. Władze i urzęda znajdują się teraz: magistrat, lekarz miejski,

regent okręgu Konińskiego, urząd pocztowy, naczelnik etapu, szkoła elementarna, apteka. Jarmarków sześć do roku, a targi odbywają się dwa razy w tygodniu. *F. M. S.*

Koło, właściwie i pierwotnie oznaczało zebranie, zgromadzenie na naradę narodową, czy jakiej części kraju, czy województwa, powiatu lub ziemi. Kiedy elekcyje nastały, miejsce w pobliżu szopy senatorskiej, w okopie elekcyjnego pola, w Woli pod Warszawą, w którém posłowie ziemscy, w czasie sejmu elekcyjnego, na narady się zgromadzali, zwano *Koło rycerskie*. W czasie sejmów, zamiast izba poselska, mówiono koło rycerskie, bo ta izba rzeczywiście składała się ze szlachty, która łączyła w sobie charakter obywatela i rycerza zarazem.—Był taniec starodawny zwany *Koło*, o którym podania mówią, że z niego powstał narodowy taniec polonez. *K. Wł. W.*

Koło rozpędne czyli zamachowe. Jednym z najważniejszych warunków dobrego biegu każdej machiny, jest jednostajność jej ruchu, polegająca na tém, aby prędkość jej w każdym czasie była jednakowa lub przynajmniej zbliżona do prędkości średniej, zamierzonej. Regularność ta ruchu potrzebną jest z dwóch względów: najprzód, ponieważ każda machina wykonać może największą ilość pracy tylko przy pewnej prędkości, oznaczonej przez doświadczenie; powtóre, ponieważ przy każdej nagłej zmianie prędkości zachodzi uderzenie, a z niém strata pracy mechanicznej, której część obraca się nadto na zniszczenie lub zużycie części samejże machiny. Zmiany w prędkości machin pochodzić mogą z rozlicznych przyczyn: 1) z niejednostajnego natężenia siły poruszającej, zachodzącego: w machinach parowych np., przy silniejszém lub słabszém paleniu pod kotłem, przez co temperatura i prężność pary powiększa się lub zmniejsza; w kołach wodnych przez zmienny przypływ wody na koło; w wiatrakach przez zmienną prędkość wiatru i t. p.; 2) przez pospolitszą nierównie zmianę wielkości pokonywanego oporu, czego rozliczne znajdujemy przykłady: w tartakach piła rznie drzewo tylko przy spadaniu z góry na dół; w walcowniach zachodzi opór tylko przy przeciąganiu metalu pomiędzy walcami, pomiędzy zaś jedném przeciągnięciem a drugiém upływa pewien przeciąg czasu; w przędzalniach, warsztatach mechanicznych, liczba działających warsztatów lub machin roboczych, tudzież wykonywana przez nie praca zmienia się co chwila i t. d.; 3) ze sposobu działania przyrządów użytych do przesłania lub zmiany ruchu, do których głównie policzyć należy korby, zmieniające co chwila moment siły i pasy, które wyciągając się, ślizgają się w części po kołach pasowych lub bębnach i nie przesyłają całej siły poruszającej. Z powyższych uwag łatwo wnieść można, że dla zapewnienia machinom jednostajnego ruchu, należy opatrzyć je przyrządami, za pomocą których możnaby wielkość siły stosować do wielkości zachodzących oporów, lub też odwrotnie, któreby opór zmieniały odpowiednio do natężenia siły. Przyrządy pierwszego rodzaju, znane pod nazwą regulatorów, używane są wyłącznie, gdyż pozwalają jak najoszczędniej korzystać z siły; hamulce zaś, powiększające w razie potrzeby opór, jakkolwiek używane w lokomotywach, windach, machinach do wyciągania rudy z kopalń i t. p., mają tam jednak cel inny, a mianowicie szybkie wstrzymanie machiny, przez jednoczesne zmniejszenie siły i powiększenie oporu. Regulatory pomimo całej swej użyteczności nie w zupełności odpowiadają celowi, gdyż każdy z nich, a tém bardziej najpowszechniej używany regulator o sile odśrodkowej, zaczyna działać dopiero wtenczas, gdy prędkość machiny ulegnie dosyć znacznej zmianie, to jest nie zapobiega złemu, lecz poprawia je, gdy ono już nastąpi i wymaga na to pewnego czasu. Do regulowania dro-

bnych i krótkotrwających zmian w ruchu machin, używane są ciężkie koła tak zwane *rozpędne* czyli *zamachowe*, osadzone na głównym wale machiny. Działanie ich polega na tej zasadzie mechaniki, że w każdej machinie, przy powiększeniu prędkości, część pracy mechanicznej obraca się na pokonanie bezwładności poruszanych mass, lecz praca ta zostaje zwróconą przy zmniejszeniu się prędkości: zkąd wyprowadza się prawo, że prędkości skrajne machiny będą się tém bardziej zbliżać do prędkości średniej zamierzonej, im massa części zostających w ruchu będzie większa. W machinach parowych koła rozpędne mają głównie na celu regulowanie zmian prędkości zależnych od działania korby i przy obliczaniu ciężaru tychże kół, na tę tylko okoliczność zwracamy uwagę. Że zaś korby bywają pojedyncze lub podwójne (jak np. w lokomotywach), a w pojedyńczych nadto, siła może działać podczas całego obrotu lub tylko podczas połowy obrotu korby, przeto w każdym z tych przypadków ciężar koła rozpędnego będzie inny. W przypadku najpowszechniejszym, to jest przy użyciu jednej korby, na którą siła działa bez przerwy, ciężar koła zamachowego oblicza się w przybliżeniu podług wzoru:

$$P = \frac{126{,}000\ n\ N}{m.\ V^2},$$

w którym P oznacza ciężar samego wieńca koła zamachowego w funtach, gdyż na ciężar ramion nie zwracamy uwagi, N siłę machiny w koniach parowych, m liczbę obrotów koła na minutę, V prędkość średniego obwodu wieńca koła w stopach, wreszcie n pewien współczynnik, zależący od stopnia regularności ruchu, jaką otrzymać chcemy i wynoszący 20—30, gdy poruszane machiny nie wymagają wielkiej regularności, jak np. tartaki, młyny, pompy; 40—60 przy przędzalniach i w ogóle przy machinach wymagających ruchu o ile można jednostajnego; wreszcie 30—40 w pozostałej liczbie przypadków. Koła zamachowe odlewają się zwykle z żelaza; przed kilkoma laty dla nadania im większej wytrwałości i zapobieżenia tym sposobem wypadkom, jakie pęknięcie koła sprowadzić może, proponowano używać na koła zamachowe żelaza kutego lub blachy żelaznej; lecz powiększony koszt był przyczyną małego rozpowszechnienia kół podobnych. Przy mniejszych średnicach koła zamachowe odlewają się w jednej sztuce, przy większych zaś, dla łatwiejszego przewozu i składania, odlewa się oddzielnie wieniec w kilku częściach, a oddzielnie ramiona i naba i części te następnie dopasowują się i łączą śrubami. *Al. M.*

Koło, złożone ze szpic i dzwonów, bose lub okute obręczą z żelaza, służące do wozu, kolas i pojazdów. Cztery koła stanowią całość nierozdzielną. Ztąd ludowe przysłowie: „Potrzebny jak piąte koło u wozu" (to jest na nic nieprzydatny). Był dawny zwyczaj zawieszania koła na karczmie przy gościńcu, której gospodarz miał prawo pobierać opłatę od przejezdnych, na naprawę dróg, mostów i grobli. Opłatę takową wybierano niemal do ostatnich czasów panowania Stanisława Augusta. Była dawna kara, wyrokami sądowemi naznaczana, *wpleść w koło* (ob. *Kary*). *K. Wł. W.*

Koło robić, wyrażenie złodziei krakowskich, znaczy: *Klucza dobierać.* *E.*

Kołobrzeg, twierdza i miasto portowe w regencyi Koźlińskiej, leży nad rzeczką Persantą, o ćwierć mili od morza, na wzgórzu i otoczone jest bagnami, które pobyt w niém czynią niezdrowym. Szerokie okopy dadzą się w razie potrzeby napełnić wodą z Persanty, a okoliczne niziny z łatwością pozalewać. Port nad Baltykiem, zwany Münde, oraz wyżyna Maikuhle, są ufortyfikowane. Na wzgórzu Hohenberg, panującém (lubo w dosyć znacznem oddaleniu) nad twierdzą, założono małą warownię; inne odosobnione umocnienia ciągną się na

około miasta. Są one równie jak wał główny z ziemi usypane i kilka z nich tylko opatrzonych jest w kazematty. Najwięcej do obronności tego miejsca przyłożyła się sama natura; ważniejszém ono jest jako dywersyja przy wylądowaniu nieprzyjaciela niż do obrony kraju. Miasto liczy 10,000 mieszkańców, 3 przedmieść, 5 kościołów, między któremi jest kościół Panny Maryi, ukończony w r. 1316, ma klasztor panien świeckich i wodociągi darzące je wyborną wodą do picia za pomocą rur, a nadto salinę (jedyną jaką państwu pruskiemu w r. 1808 zostawił był traktat tylżycki) i kąpiele słone (solówki) i morskie. Trudni się handlem i rybołóstwem. Miasto to jest nader dawne: już w X wieku było rezydencyją biskupa, co wszakże nie trwało długo; lecz kapituła katedralna zniesiona dopiero została w r. 1810. Było niegdyś stolicą kraju Kaszubów, a od r. 1277, w którym przez księcia pomorskiego odstąpione zostało opactwu Kamiń, najcelniejszém miastem księstwa Kamińskiego, wraz z którém w r. 1648 przeszło pod władzę brandeburgską. Bolesław Krzywousty oblegał je w r. 1102, a podczas wojny trzydziestoletniej, po długiém oblężeniu zdobyli je Szwedzi w r. 1631. Wiele także ucierpiało podczas wojny siedmioletniej; oblężone napróżno 19 dni przez generała Palmbacha w 10,000 ludzi r. 1758, blokowane i oblegane znów było w r. 1760 przez 27 rossyjskich i szwedkich okrętów wojennych i 15.000 wojska lądowego, które jednak 18 Września odsadził przybyły na odsiecz generał Werner; poczém ukazał się znów w r. 1761 Rumiańców z 55 okrętami i znaczną siłą lądową pod miastem, które przecież dopiero po czteromiesięcznem oblężeniu, gwałtowném bombardowaniu i ogłodzeniu, zmusił do kapitulacyi w d. 16 Grudnia. Równie dzielną była obrona w r. 1807. Wprawdzie dozwolił nieprzyjacielowi stary i spracowany pułkownik Loucadou, komendant miasta, wydrzeć sobie 13 Marca szaniec Hohenberg i część miasta, a błędy jego naprawiały jedynie wycieczki Schill'a, oszańcowanego w Maikuhle i czynność wewnątrz miasta mężnego obywatela Nettelbeck'a; jednakże pułkownik Gneisenau, któremu król na miejscu Loucadou'a poruczył komendę, odebrał znów nieprzyjacielowi ważne szańce, usypane w miejscu Bullenwinkel zwaném, bronił zacięcie każdego kroku i trzymał się, dopóki nie położyła walce końca wiadomość o zawarciu pokoju w Tylży. Oblegało wówczas miasto 18,000 wojska francuzkiego, wespół z nadreńskiemi i włoskimi sprzymierzeńcami, w których dowództwie luzowali się: Feuillé, Loison i Mortier; od 28 Kwietnia począwszy, wciąż miasto ostrzeliwano; 185 domów, a między niemi i ratusz obrócono w perzynę, a załoga 6,000 ludzi obejmująca, straciła przeszło 400 w zabitych i 1,100 w ranionych.

Kołodeńka, wieś na Wołyniu, o pół mili od Równego. Jak same nazwisko okazuje, jest to osada złożona z brańców wojennych, którzy dotąd pomimo wieków, w uprawie roli okazują jakiś rodzaj abnegacyi. Należała wprzódy do znakomitej familii Dziusów; w 1507 r. Zygmunt I przyznaje Kołodeńkę na własność Maryi księżnej Rowieńskiej, od której spadkiem dostało się Ostrogskim, a następnie książętom Lubomirskim. Z tych książe Fryderyk urządził tu 1835 r. płodozmian 9 polowy, lecz ten się nie utrzymał, jak równie i kolonizacyja Niemców. Wieś ma w obrębie 111 włók ziemi, a w tém 19 lasu. Włościan 355 obojga płci. *T. S.*

Kołodenna, stanowiła granicę za Zygmunta Augusta województwa Kijowskiego od powiatu Krzemienieckiego (*Limit. Reg. Pol*, p. 204), wówczas należała do Szachna. Jest to punkt, gdzie się stykały granice Litwy, Wołynia i wojew. Kijowskiego. *T. S.*

Kołodruby, wieś w obwodzie Samborskim, powiecie Komarneńskim, para-

fija obrządku łacińskiego w Komarnie, obrządku grecko-unickiego w miejscu, poczta w Komarnie, szkółka parafijalna, mieszkańców 854, obszaru ziemi 4,093 mórg. Od tej wsi poczyna się spławność Dniestru. Własność Lanckorońskich. *K. Wid.*

Kołodyn, herb polski. Na tarczy litera *A*, a nad jej wierzchołkiem niby akcent, który w łacińskim języku zowie się: *Circumflexus.* Tak go opisuje z Okolskiego, Niesiecki. Pole tarczy białe, litera czarna. Na hełmie pięć piór strusich. Używał tego herbu starodawny dom Kołodyńskich na Wołyniu, który był mu nadany od książąt ruskich.

Kołodziej, nazywają pewien rodzaj tańca w Kujawach. *J. Bli.*

Kołodziejstwo, jest to rzemiosło, mające za zadanie fabrykacyję kół do wozów i powozów. Rzemiosło to jest częścią powoźnictwa (ob.).

Kołogryw, miasto powiatowe gubernii Kostromskiej, leży o 37 mil na północo-wschód od miasta gubernijalnego Kostromy, na lewym brzegu rzeki Unży. Miasto posiada około 2,000 mieszkańców płci obojga, 3 cerkwie i około 500 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Mieszkańcy trudnią się głównie spławem drzewa budowlanego rzeką Unżą i Wołgą do gubernii Niższonowogrodzkiej. — *Kołogrywski powiat* zajmuje powierzchni 1,541 mil kwadratowych; z tych ziemi uprawnej 119,600 dziesięcin, łąk 22,400 i lasów około 963,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie około 65,500 głów wynosi. Miejscowość powiatu jest nadzwyczaj leśna, szczególnie na granicy gubernii Wołogodzkiej, i niska. Grunt gliniasty i bagnisty, nieurodzajny i mało uprawiany, pomimo to, iż rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Po rolnictwie pierwsze miejsce zajmują przemysły leśne. Z powiatu znaczna część mieszkańców udaje się do innych miast dla zarobku. *J. Sa...*

Kołomaź, inaczej *Maźnica* (ob.), małe naczynie z drzewa, w kształcie baryłki lub faseczki, w którym fornale zachowują smołę lub dziegieć, albo jaki tłuszcz gęsty do smarowania kół i osi u wozu. Często wyraz ten u ludu oznacza i samo smarowidło.

Kołomna, miasto powiatowe gubernii Moskiewskiej, leży o 13 mil na południo-wschód od Moskwy, na prawym wyniosłym brzegu rzeki Moskwy, przy jej ujściu do rzeki Oki i na obu brzegach rzeki Kołomienki. Kołomna wspomnianą jest jeszcze w wieku XII, za czasów Wszewołoda III; za Juryja Daniłowicza należała już do Moskwy; spustoszona przez Tochtamysza (r. 1382) i Olega riazańskiego (r. 1385), była r. 1433 miejscem pobytu Wasila Ociemniałego, strąconego przez Juryja galickiego, następnie w r. 1434 miejscem wygnania Szemiaki. W r. 1440 Kołomna spaloną była przez Machmeta, cara kazańskiego; po upadku Nowogrodu za Iwana III osiedlona przez zesłanych tu Nowogrodzian; w r. 1521, za Wasila Iwanowicza, Kołomna była zniszczona przez Machmeta-Giraja, lecz wkrótce potém odnowiona i murem opasana. W r. 1606 spustoszona przez Bołotnikowa i Lapunowa; w r. 1608 zdobyta przez Lissowskiego; w r. 1609 oblegana przez Samozwańca tuszyńskiego; w r. 1611 podała się Władysławowi, synowi króla Zygmunta III; w tymże roku trzymaną tu była w więzieniu carowa Maryna Mniszchówna. Dziś stanowi jedno z najbogatszych miast gubernii Moskiewskiej; mieszkańców ma 15,000 przeszło głów płci obojga, 22 cerkwie, 2 monastery i około 12,000 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Mieszkańcy prowadzą znaczne obroty handlowe z Moskwą i Niższym Nowogrodem, szczególniej podczas jarmarków. Główniejsze przedmioty handlu stanowią: bydło zakupione na Ukrainie, łój (idący do Petersburga), zboże dostarczane tu z Orła i miejsc okolicznych, na-

reszcie wyroby fabryk i zakładów tak miejskich, jako też powiatowych. Z miejskich zakładów rękodzielniczych na wzmiankę zasługują: 2 fabryki materyj jedwabnych (produkujących rocznie na summę 150,000 rs.), 5 tkanin bawełnianych (85,000 rs.), fabryka tytuniu, fabryka mydła i 3 fabryki skór. — *Kołomieński powiat* zajmuje powierzchni 250 mil kw.; z tych ziemi uprawnej 125,500 dziesięcin, łąk 14,500 i lasów oraz krzaków około 40,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie około 110,000 głów płci obojga wynosi. Miejscowość jest wyniosła, szczególniej w zachodniej części powiatu, przez parowy poprzecinanej; skrapiana przez przytoki rzeki Moskwy. Grunt głównie jest gliniasty z obcemi cząstkami zmięszany, żyzniejszy od innych w gubernii miejscowości; znaczną ilość zboża wywożą do Moskwy. Powiat nie tyle pod względem gospodarstwa wiejskiego, ile pod względem rozwoju rękodzieł, na wzmiankę zasługuje. Posiada 39 fabryk i zakładów przemysłowych; z tych 8 fabryk jedwabnych i półjedwabnych (produkujących na summę około 285,000 rs.), 2 wełniane (na 20,600 rs.), 17 tkanin bawełnianych (na summę około 550,000 rs.) i fabryka porcelany, tytuniu, mydła, wyrobu lin, i t. d. Ogólna wartość wyrobów rękodzielniczych w powiecie Kołomieńskim wynosi summę około 1,000,000 rs. W fabrykach pracuje około 5,000 ludzi. *J. Sa...*

Kołomyja, miasto obwodowe, położone nad Prutem. Mają tu swoją siedzibę: władza polityczna obwodowa i powiatowa, dyrekcyja finansowa dla tego obwodu, poczta, stacyja telegraficzna. Znajduje się tu parafija obrządku zarówno rzymsko jak grecko-katolickiego. W XVI wieku znajdowało się tu namiestnictwo czyli *locumtenentia* metropolity halickiego. W kościele farnym tutejszym miał się znajdować za Okolskiego nagrobek Macieja Prus Jabłonowskiego, rotmistrza królewskiej chorągwi, pamiętnego z walecznych czynów pod Gdańskiém, w Moskwie i Inflantach, zmarłego w r. 1619. Dochody z probostwa pobierał około r. 1698 mianowany biskup ks. Wiktoryn Amand Ciszejko. Znajdował się tu także klasztor księży dominikanów, założony w r. 1413 przez Władysława Jagiełłę, zniesiony w r. 1788 przez austryjacki rząd. Wieś Mieczykówka, należąca do tego klasztoru, zabrana na fundusz religijny. Szkoły istnieją 3: gimnazyjum o 4 klasach założone przez gminę w r. 1861; szkoła główna (t. j. elementarna), założona w r. 1811, do której uczęszcza 381 uczniów, i szkoła trywijalna dla dziewcząt, ma 140 uczennic. Dobroczynne zakłady: fundusz zapomóg dla rzemieślników, założony przez gminę w r. 1857, posiadający majątku 16,800 złp., dochodu około 1,600 złp. Szpital założony ze składek w r. 1835 na 60 chorych, posiada majątku około 24,000 złp. Szpital żydowski założony w r. 1854, posiada majątku około 6,000 złp. Gmina tutejsza jest sama właścicielką miasta, które zajmuje 7,168 mórg obszaru; ludność wynosi 15,909 mieszkańców, między tymi jest 4,325 obrządku rzymsko-katolickiege, 2,593 obrządku grecko-katolickiego, 15 ormiańsko-katolickiego, 320 lutrów, 416 kalwinów, 6 wyznania grecko-dyzunickiego, 8,234 żydów. Majątek gminy wynosi około 864,000 złp., długi przeszło 17,000 złp., dochód w przecięciu 102,000 złp. Od r. 1861 posyła gmina osobnego posła na sejm galicyjski, którym jest obrany na peryjod 1861—1867 starozakonny Łazarz Dubs. Kołomyja jest jednêm z najdawniejszych miast polskich. Niektórzy odnoszą początki jego do czasów rzymskich kolonij i ztąd wywodzą nazwę. Było miasto częstêm miejscem zjazdów pogranicznych i traktowań dyplomatycznych między królami polskimi a hospodarami multanskimi i wołoskimi, gdzie też ci często Polsce hołd składali. W r. 1444 zwołał Jan z Czyżowa, kasztelan i starosta krakowski, a oraz namiestnik (*generalis capitaneus*) Małej Polski i Rusi,

do Kołomyi zjazd główny czyli sejm (*conventio generalis*) dla załatwienia różnych spraw Rusi. W r. 1448 przemieszkiwał tu Alexander, hospodar multański wygnany, któremu Kazimierz Jagiellończyk nadał ziemię kołomyjską na „*opatrzenie*”. W r. 1460 zabrania wyrok królewski kupcom tutejszym handlu we Lwowie. W r. 1472 wymieniona Kołomyja w przywileju nadanym mieszczanom lwowskim, jako jedno z miast królewskich, gdzie jedynie wolno było więzić kupców lwowskich. W r. 1485 przyjmował w tem mieście Kazimierz Jagiellończyk hołd Szczepana, zwanego Wielkim, hospodara wołoskiego i jego bojarów i zawarł sojusz przeciw Bajazetowi, sułtanowi tureckiemu. Petryło, hospodar wołoski, złupił i spalił Kołomyję w r. 1531. W ostatnich czasach przed zaborem austryjackim była Kołomyja starostwem w posiadaniu Chołoniewskiego, starosty buskiego. — *Kołomyjski powiat* obejmuje 6,4 □ mil przestrzeni, na której się znajduje miasto z czterema przedmieściami, wsi 28, domów 5,394, rodzin 7,528, mieszkańców 34,621.— *Kołomyjski obwód* obejmuje dziewięć powiatów: Gwoździecki, Horodeński, Kołomyjski, Kossowski, Kutski Obertyński, Peczeniżyński, Śniatyński i Zabłotowski; na przestrzeni 79,86 mil kwadr. zawiera 3 miasta, 11 miasteczek, 212 wsi, 51,302 domostw, 63,075 rodzin, 290,274 mieszkańców: między tymi jest 25,126 rzymsko-katolickiego, 224,723 grecko-katolickiego, 1,591 ormiańsko-katolickiego obrządku, 38 greckich nieunitów, 16 ormijańskich nieunitów, 855 lutrów, 417 kalwinów, 31,219 żydów. Według zatrudnienia: jest 27,377 gospodarzy wiejskich i 43,691 czeladzi gospodarskiej; 4,772 rzemieślników i 2,799 czeladzi rzemieślniczej; 1,029 kupców i 473 czeladzi kupieckiej; 662 wojskowych; 631 urzędników; 553 właścicieli domów i kapitalistów; 191 duchownych; 63 lekarzy, chirurgów i t. p.; 25 artystów i literatów (licząc w to nauczycieli); 6 adwokatów i notarjuszów: 3,869 rozmaitych służących; 23,808 wyrobników i innej męzkiej ludności; wyżej lat 14 jest 7,867; kobiet i dzieci 163,902.— *Przemysł rolniczy i gospodarstwo. Ziemi uprawnej* jest 754,000 mórg, t. j. 173,396 mórg ziemi rolnej, 216,000 mórg łąk i ogrodów 98,124 mórg pastwisk, 266,500 mórg lasu. *Wypłód rolniczy* wynosił w r. 1861: pszenicy 48,750 korcy, żyta 35,810 korcy, jęczmienia 113,295 korcy, owsa 147,635 korcy, kukurudzy 70,700 korcy, prosa 670 korcy, tatarki 7,450 korcy, fasoli 500 korcy, bobu 730 korcy, grochu 1,500 korcy, soczewicy 650 korcy, wyki 225 korcy. ziemniaków 385,000 korcy, rzepy 38,000 korcy, kapusty 350,000 kóp, owoców 350 korcy, tytuniu 30,350 centnarów, siana 1,980,000 centnarów, słomy 763,626 centnarów, lnu 2,580 centnarów, konopi 5,960 centnarów, lnianego nasienia 700 centnarów, chmielu 34 centnary, oleju lnianego 1,150 centnarów, rzepakowego 100 centnarów, drzewa twardego 45,895 sągów, miękkiego 64,300 sągów; miodu 906 cent., wosku 376 cent., mleczywa i masła 13,564 cent., sera 19,296 cent., wełny 2,340 centnarów.—*Bydło:* byków 611, krów 36,874, wołów 32,980, cieląt 34,484, osłów 48, owiec 104,280, kóz 11,385, świń 33,965, koni 21,000. — *Przemysł rękodzielniczy i kupiectwo:* fabryk 15, składów kupieckich 300, rzemieślniczych warsztatów 4,234, innych przedsiewzięć przemysłowych 461; kapitał obrotowy 5,952,000 złotych pols.

K. Wid.

Kołomyjka, taniec i śpiew ruskich gorali karpackich, wziął nazwę od miasta Kołomyi nad Prutem. Składa się z dwóch części po cztery takty i mniej żwawym jest od kozaka. Muzyce dysyć jednostajnej i najczęściej w minorowej idącej tonacyi, w takcie na $^2/_4$ towarzyszy bas, huczący wciąż jedno w tonice lub dominacie wedle wygięć melodyi (*basso ostinato*), jaki zwykle dudy,

kobza lub lira słyszeć dają. Słowa śpiewu są to krótkie dwu-cztero-sześcio, lub ośmio-wiersze, na sposób krakowiaka, przedstawiające zwykle w pierwszym wierszu jaki obraz z natury, w dalszych zastosowanie go mniej więcej trafne lub sentencyję jaką i t. p. Taniec sam jak i muzyka bynajmniej jednak do krakowiaka nie jest podobnym ani w akcencie ani w charakterze. Upowszechniony na całém Pokuciu i Podolu, bywa nadto tańczony na Bukowinie i w Węgrzech; dawniej nawet, pod nazwą *Kalamaika*, ulubionym był i w Niemczech.

Kołorąb jezioro znajduje się w wielkiém księstwie Poznańskiém, okręgu regencyjnym Bydgoskim, w części wschodniej powiatu Wągrowieckiego.

Kołotoki (*Ammonitida*). W niektórych pokładach ziemi często spotykać się dają skorupy, których budowa niewątpliwie wskazuje, że zwierzęta, które w nich niegdyś gościły, należą do gromady głowonogich mięczaków, do rzędu czteroskrzelowych. Skorupy kolotoków są wewnątrz podzielone poprzecznemi przegródkami na liczne komory, z których ostatnia, stosunkowo największa, sama jedna służyła zwierzęciu za pomieszkanie. Zwierze wzrastając powiększało skorupę ku przodowi i jednocześnie opuszczało pewną przestrzeń skorupy, w której się już nie mogło pomieścić, tę zbyt ciasną dla siebie przestrzeń zwierze oddzielało przegródką od właściwego swego pomieszkania. U kołotoków brzegi przegródek są mniej lub więcej powyginane naprzód i wtył, a nadto często bywają wielokrotnie ząbkowane; w skamieniałych skorupach, które pospolicie nie mają już swej cienkiej ścianki i ograniczają się na samym odlewie, przegródki te rysują się na powierzchni jako figury rozmaicie gałęziste. W przegródkach znajdują się otwory, albo też wychodzi z każdej przegródki krótka rureczka, zkąd powstaje przerywany kanał, ciągnący się przez całą skorupę; cały ten układ otworów lub rurek nazwano *syfonem* (*Sipho*). Jak nas nauczają żyjące czteroskrzelowe (*Nautilus*), przez syfon przechodziło ścięgniste pasmo, którém zwierze było przymocowane do skorupy. U kołotoków syfon zawsze leży przy zewnętrznym brzegu skorupy. Kołotoki zupełnie wymarły, lecz w starych formacyjach geologicznych są bardzo liczne; w pokładach najstarszych, aż do formacyi kredowej, w której się kołotoki zupełnie kończą, spotykamy formy zwinięte na jednej płaszczyznie, gdy tymczasem w kredzie występują formy o skorupie zupełnie prostej (*Baculites*), na wpół zwiniętej (*Scaphites*), haczykowato zakrzywionej (*Hamites*), lub ślimakowato skręconej (*Tourrilites*). Według sposobu skręcenia skorupy i według kształtu przegródek podzielono kołotoki na kilka wielkich rodzajów. Godném jest uwagi, że w pokładach starszych od wapienia muszlowego znajdują się takie tylko kołotoki, których przegródki są zygzakowato wygięte lecz bez zazębień (*Goniatites*), w wapieniu zaś muszlowym leżą zagrzebane gatunki (*Ceratites*), u których są zazębione tylko wygięcia przegródek ku tyłowi wypukłe (*Lobi*), gdy tymczasem wypukłe ku przodowi siodełka (*Sellae*) są zupełnie gładkie; gatunki wreszcie pokładów jurajskich i kredowych mają przegródki z wygięciami ząbkowanemi lub głęboko nacinanemi, bez względu czy wygięcia są naprzód lub w tył skierowane. Kołotoki tworzą rodzinę w rzędzie czteroskrzelowych. Rodzaje: *Ammonites, Goniatites, Ceratites, Hamites, Scaphites, Baculites, Turrilites.* *A. Wrz.*

Kołowacizna (*Hydrocephalus hydatidens*). Nazwę tę nosi choroba u owiec, najczęściej w wieku jagnięcym zdarzająca się, a zależąca od ucisku, jaki wywiera na mózgowie rozwinięty w jamie czaszki szczególnego rodzaju pasożyt w postaci pęcherza, zwany wodnicą mózgową (*Coenurus cerebralis*).

Śledząc z uwagą przebieg tej choroby, widzimy z początku przypady gorączkowe mniej więcej wydatne, połączone z zjawiskami ostremi cierpienia mózgu; później zaś, gdy symptomata te, jeżeli się nie staną przyczyną śmierci, miną, zauważać się dają niemniej widoczne oznaki cierpienia mózgu, które jednak się odznaczają biegiem przewlekłym i są zupełnie od gorączkowego odczynu wolne. Stosownie też do tej rozmaitości w charakterze symptomatów, dzielimy bieg choroby na dwa *okresy*, nazywając jeden z nich, to jest najprzód występujący, *ostrym* albo *gorączkowym*, drugi zaś przeciwnie *bezgorączkowym* lub *przewlekłym*. Okres gorączkowy, będący następstwem nagłego obrażenia mózgowia, jakie powodują weszłe do czaszki zaczątki wodnic, bywa niekiedy bardzo groźny, czasami nawet bezpośrednio śmiercią się kończący, niekiedy zaś przebiega on nieznacznie tylko, tak, że przy braku uwagi może być nawet zupełnie przeoczony. Różnice te w stopniu potęgi ostrego okresu, lubo zależą po części od większej lub mniejszej krwistości i od ogólnego usposobienia owcy, głównie jednak zdają się być zawisłe od ilości zaczątków wodnicy, jaka do jamy czaszki się dostała, a która tem samem mniejsze lub większe obrażenie organów tam położonych zrządza. Przypady w tym okresie są mniej więcej następujące: zwierzę traci chęć do jadła, ma chód niepewny, chwiejący się, potrząsa często głową, którą zazwyczaj schyla na bok lub zwiesza nisko, błona śluzowa w miejscach dostrzegalnych, jako to łącznica oka, oraz błona pyska i nozdrzy przedstawiają się jakby nabrzmiałe, mocniej zaczerwienione i gorętsze niż w stanie normalnym; podniesioną jest także temperatura głowy w okolicy czaszki, oddech i tętno są przyśpieszone, uderzenia arteryi mocne, owca jest przytem albo tak mocno odurzona, że zostaje prawie pozbawioną czucia na wpływy zewnętrzne i przeto stoi nieruszając się prawie z miejsca, lub też przeciwnie jest niespokojną, ruchliwą, okazując stan podniesionej drażliwości. Niekiedy potęguje się groźność tych przypadów i zwierzę 5 lub 6 dnia od ich pojawienia się, najczęściej wśród drgań konwulsyjnych, życie kończy; czasami zaś, mianowicie gdy symptomata odrazu mniej silnie wystąpiły, łagodzą się one zwolna i owca wraca wkrótce do stanu podobnego pozornie do zupełnego zdrowia; stan ten jednak nie trwa długo, gdyż w miarę tego jak wodnica powiększając swą objętość, coraz mocniej uciska mózgowie, występują nanowo znaki cierpienia tego organu, a wówczas rozwija się już okres bezgorączkowy czyli przewlekły. W tym okresie stają się na nowo widocznemi odurzenie i chwianie się w chodzie, zwierzę przyjmuje w prawdzie pokarm, ale odbywa to jakby bezwiednie, przyczem często w czasie żucia tak dalece się zapomina, że kłębki na wpół zdrobnionego pokarmu z pyska mimowolnie wypuszcza. I obecnie trzyma owca głowę na wpół schyloną lub nizko zwieszoną; czasami zaś przeciwnie podnosi ją wysoko w górę. U niektórych sztuk namacać się daje gdziebądź na czaszce miejsce rozmiękczone. czuć dające pod palcem chlebotanie (*fluctuatio*). Za mocniejszém uciśnieniem tego miejsca, równie jak i po wystawieniu zwierzęcia na działanie silniejszych promieni słonecznych, wpada zwykle zwierzę w konwulsyje, a w każdym razie wzmagają się przy takiém postępowaniu symptomata chorobowe. Najcharakterystyczniejszemi jednak z przypadłości tego okresu są: poruszenia niezwykłe, różnią się one jednak od siebie stosownie do umiejscowienia się wodnicy i pochodzącej ztąd zmiany co do miejsca mózgowia na ucisk wystawionego. Jeżeli pasożyt zajmuje miejsce więcej na boku, tak że jedno tylko półkule mózgu (*hemispherium cerebri*) jest uciśnięte, w takim razie obraca się owca w kółko i to w tę stronę, po której się mieści wodnica; taką sztukę zwą owczarze, od ruchów przez nią odbywanych,

kręiaczką. Gdy wodnica jest umiejscowioną więcej na przodzie w czaszce, wówczas obok zwieszania nizko głowy, bieży zwierzę bezwiednie naprzód, przyczém uderza niekiedy spuszczoną nizko głową o wystający jakibądź przedmiot, np. o kamień i przewraca się; tak zachowującą się owcę oznaczają nazwą *klusawki* lub *klusaczki.* Wreszcie jeżeli wodnica, mieszcząc się w tylnej części czaszki, uciska głównie móżdżek (*cerebellum*), w takim razie trzyma zwierzę głowę wysoko i odbywa ruchy wsteczne czyli cofa się często w tył; przy takiém zachowaniu się zaś mianują owcę *żeglarką.* Drugi okres trwa w ogóle dość długo, niekiedy i kilka miesięcy, przyczém z powodu upośledzonej sprawy odżywiania nędznieje zwierzę coraz bardziej i w końcu skutkiem najczęściej ogólnego wycieńczenia kończy życie. Przy sekcyi znajdujemy rozmaite zmiany patologiczne, stosownie do okresu choroby, w którym śmierć nastąpiła. U sztuk upadłych w okresie gorączkowym napotykamy zmiany właściwe przekrwieniu, albo nawet zapaleniu opon mózgowych lub samego mózgu. Opony, np. miękka i pajęczynowata, są zaczerwienione, zmętniałe i jakby zgrabiałe od przepełnienia krwią ich naczyń, a po części i od nasiąknienia już do samej substancyi błon wypociny; czasami spostrzega się miejscowe zaczerwienienie samej istoty czyli substancyi mózgu. Obok tego zaś widzieć się dają tu i owdzie na powierzchni lub wcieśnione w substancyję mózgu drobne ciałka w postaci pęcherzyków przejrzystych, wypełnionych cieczą wodnistą, które dochodzą niekiedy do wielkości ziarnka grochu. Są to właśnie wspomnione wyżej wodnice w perjodzie rozwoju swego, na których nawet jeszcze śladów główek pasożytu wykryć nie jesteśmy w stanie. W skutek jednak upadłych lub dobitych już w okresie drugim, kiedy więc choroba do wyższego stopnia była rozwinięta, znajdujemy wodnice zupełnie rozwinięte Napotykamy je w jednym lub dwóch a nader rzadko w trzech exemplarzach w czaszce, gdzie uciskiem swoim sprawiając ubezkrwienie (*anaemia*) oraz zanik (*atrophia*) mózgu, mieszczą się w powstałém tym sposobem wydrążeniu. Są one mniejsze, jeżeli ich jest większa liczba, jeżeli zaś jeden tylko znajduje się okaz, dochodzi niekiedy do wielkości jaja kurzego lub nawet gęsiego. Wykształcona wodnica składa się z błoniastego przejrzystego pęcherza wypełnionego cieczą surowiczą i z główek pasożytu, które w grupki ułożone przedstawiają się w postaci białych krupek, pozbawiających błonkę pecherza w miejscach gdzie się znajdują przejrzystości, nadające jej tu wyraźną chropowatość. Liczba tych główek, których części składowe zaledwie pod drobnowidzem odróżnić się dają, bywa bardzo znaczna, każda pojedyncza zaś poddana warunkom przyjaznym dalszemu rozwojowi ulega metamorfozie, w skutek której zamienia się na robaka tasiemkowatego czyli na tasiemca, który żyje już nie w owcy i nie w czaszce, lecz w przewodzie kiszkowym psa domowego, wilka i lisa. Obok zaniku substancyi mózgowej, jeżeli wodnica dotyka bezpośrednio kości czaszki następuje i tu zanik, dochodzący czasami nawet do tego stopnia, że kość czaszkowa zostaje na wylot przedziurawiona, a pasożyt styka się bezpośrednio ze skórą głowy. W takim właśnie wypadku czuć się daje na czaszce wspomnione wyżej rozmiękczenie i chlebotanie. W każdym razie przy dłuższém trwaniu choroby przedstawia sekcyja stan ogólnego wycieńczenia ciała i niedostatku krwi (*anaemia*), a nadto napotykają się w niektórych organach, np. w wątrobie, śledzionie, w sercu, krezkach, oraz w mięśniach ciałka drobne, wielkość zaledwie ziarna konopnego mające, które się składają z massy ziarnistej, wiele wolnego tłuszczu zawierającej. Ciałka te zdaniem dra Röll'a stanowią zmarniałe zaczątki wodnic, które dostawszy się do miejsc dla swego bytu nieodpowiednich, rozwinąć się nie mo-

gły. Z tego co dotąd powiedziano widzimy, że ostateczną przyczyną kołowacizny jest jedynie pasożyt, znany pod nazwiskiem wodnicy mózgowej, potrzeba więc obecnie wyjaśnić, jaką drogą pasożyt ten dostaje się do organizmu owcy. Liczne obserwacyje i z umysłu powtarzane próby przekonały dowodnie, że wodnica mózgowa (*Coenurus cerebralis*), podobnie jak w ogóle trzewiaki pęcherzykowate, nie jest tworem ostatecznie wykształconym, że ostateczny stopień wykształcenia stanowi trzewiak płaski, podługowaty, to jest tasiemiec, żyjący w kanale kiszkowym psa domowego, wilka i lisa, który w nowszych czasach przez Küchenmeistra oznaczony został nazwą *Taenia coenurus*; że tasiemce takie powstają w psie skutkiem zjedzenia przezeń wodnicy mózgowej owczej, gdyż w takim razie po strawieniu pęcherza wytwarzają się niemal u każdej z główek pasożytu oddzielne dzwona czyli ogniwa tasiemca (*proglotides*), stanowiące każde indywiduum dwupłciowe, zdolne samo się zapładniać i wydawać jaja, jako zarodki przyszłego potomstwa, i wreszcie, że jaja te połknięte przez owcę zamieniają się w jej organizmie w istotki szczególnego ukształcenia, które niewiadomo dokładnie jaką drogą dostają się do jamy czaszki, gdzie właśnie się przekształcają w wodnicę, o jakiej mowa. Otóż znając te, licznemi doświadczeniami stwierdzone przejścia wodnicy owcy w tasiemca psa i jaj tego tasiemca w wodnicę, łatwo wytłómaczyć dalsze przyczyny kołowacizny i pojąć zkąd pochodzą tak częste wypadki tej choroby w niektórych owczarniach, gdy inne zupełnie jej nie znają. Głowy owiec, przeznaczających się zwykle z powodu kołowacizny na konsumcyję, zostają przez owczarzy prawie zawsze oddane na pokarm psu owczarskiemu; to daje powód u niego do tasiemca; dzwona (*proglotides*) tasiemców, w miarę ich dojrzewania i zapłodnienia się, wychodzą wraz z jajami na zewnątrz i pozostają z odchodami (*excrementa*) psa na polu, tu ulegają same dzwona rozkładowi i giną wreszcie, ale drobne pod mikroskopem tylko widzialne jaja, jako zdolne opierać się długo wpływom zewnętrznym, zostając na polu, a będąc tu wraz z paszą połknięte przez owce, dają u nich początek wodnicy, a wreszcie i kołowaciznie. Błędnie więc uważane były dawniej za przyczynę kołowacizny wpływy powołujące nawał krwi do głowy, jak posilne żywienie owiec, wystawienie ich na działanie promieni słonecznych, karmienie paszą trudnostrawną, oddymającą i t. p. Przypadłości bowiem nawału krwi do głowy, lub nawet zapalenia mózgu, widzieć się dające w pierwszym okresie kołowacizny, nie są, jak dawniej mylnie sądzono, przepowiedniami mającej się dopiero utworzyć wodnicy, lecz są następstwem obecności już zaczątków tego pasożytu w jamie czaszki. W każdym jednak razie, ponieważ widzimy kołowaciznę, daleko częściej u jagniąt niż u owiec dorosłych, musimy przyjąć, że organizm młodego zwierzęcia sprzyja daleko więcej niż dojrzałego już rozwojowi pasożytu, o którym mowa. Zejście kołowacizny jest prędzej lub później śmiertelne, wszelkie bowiem sposoby leczenia, zalecane w rozwiniętej już chorobie, a do której między innemi należy i trepanacyja (ob.) kości czaszki, dla wydobycia sztucznie pasożytu, żadnego lub chwilowy tylko skutek zapewnić mogą. W kołowaciznie może być korzystném leczenie jedynie w celu usunięcia przypadów śmiercią zwierzęciu grożących, jako to: puszczenie krwi, dawanie soli rozwalniających, okłady chłodzące na głowę i t. p.; środki te bywają niekiedy potrzebne w okresie ostrym. Przy tak ograniczonej więc skuteczności leczenia, można tylko radzić przeznaczenie zwierzęcia na rzeź, nim jeszcze nastąpi wychudnienie ogólne, byle tylko to nie miało miejsca w okresie ostrym. Ponieważ zaś, jak widzimy, na środki leczenia prawie wcale liczyć nie możemy, tém bardziej przeto zwracać musi-

my uwagę na postępowanie, zapobieżenie chorobie na celu mające. Postępowanie to winno być skierowane jedynie przeciw przyczynie, a w tym celu należy unikać dawania psom, mianowicie owczarskim, na pokarm głów owiec kołowacizną dotkniętych, które winny być głęboko w ziemię zakopane lub spalone. Dla wyprowadzenia tasiemca, gdyby wypadkowo zaród tego pasożytu dostał się do organizmu psa owczarskiego, dobrze dawać mu od czasu do czasu środki tak zwane przeciwrobaczne (*anthelminthica*), lecz w czasie działania tych środków należy psa utrzymywać w odosobnieniu, a extrementa jego zostawione w miejscu odosobnienia winny być spalone. Tylko tego rodzaju środki, przy gorliwém ich przestrzeganiu, do czego nawet w niektórych krajach niemieckich odpowiednie przepisy obowiązują, mogą się przyczynić do ograniczenia strat przez kołowaciznę zrządzonych, a które nawet dla niektórych owczarń są nader dotkliwe. Czyby jednak postępowanie wskazane było w stanie wytępić kołowaciznę zupełnie, wątpić należy, albowiem prócz psów owczarskich, pozostawione być mogą na pastwiskach owiec i przez inne włóczące się psy oraz przez wilki i lisy, odchody, dzwona zawierające jaja tasiemca, zwanego *Taenia coenurus*. *P. S.*

Kołowerta, wieś na Wołyniu, w Rowieńskiém, o milę od Międzyrzyca, tu się urodził Dominik Szybiński, następnie pijar i rektor kollegijum międzyrzyckiego przez lat 19, autor wielu dzieł historycznych. Wieś z ludnością 120 obojga płci. *T. S.*

Kołowrót. Kołowrót najpowszechniej używany i uważany jako typ machin tego rodzaju, składa się z koła prostopadle osadzonego na wale poziomym, którego końce, opatrzone czopami, spoczywają w podstawach lub panewkach; ciężar lub inny opór przyczepiony bywa do sznura nawijającego się na wał, siła zaś działa w kierunku przeciwnym na obwód koła. Jakkolwiek kołowrót uważany bywa zwykle za oddzielną machinę pojedyńczą, jednak łatwo spostrzedz, że jest on tylko drągiem pierwszego rodzaju, którego działanie potrafiono uczynić ciągłém i jednostajném: promienie koła stanowią tu ramiona siły; przeciwległe im promienie wału, ramiona oporu; punkt zaś obrany na osi, będzie punktem podpory. Warunek też równowagi jest w kołowrocie ten sam, jak w drągu pierwszego rodzaju, a mianowicie: siła powinna być w takim stosunku do oporu, w jakim ramię tego ostatniego, t. j. promień wału, znajduje się do ramienia siły, t. j. promienia koła, czyli, że dany opór może pokonać za pomocą siły tyle razy mniejszej, ile razy promień wału jest mniejszy od prominia koła. Wielkość siły, jakąbyśmy w danym razie z powyższego prawa obliczyli, należałoby powiększyć nieco dla pokonania tarcia zachodzącego przy obracaniu się czopów wału, tudzież sztywność sznura lub łańcucha, na którym ciężar jest zawieszony. We wszystkiém co powyżej było powiedziane, przyjmujemy, że siła działa w kierunku stycznym do obwodu koła, gdyż wtedy całe jej natężenie obraca się na pokonanie oporu; gdyby zaś siła działała w innym kierunku, wtedy rozkłada się ona na dwie składowe, z których jedna, styczna do koła, działa użytecznie, druga zaś, idąca w kierunku promienia, sprawia ciśnienie na punkta podpory i powiększa niepotrzebnie tarcie czopów. Nie zmieniając zasady działania kołowrotu, można budowę jego zmieniać w rozliczny sposób; zmiany te polegają głownie na rozmaitych sposobach przyłożenia siły, która może działać albo na kołki utwierdzone w pewnych odstępach przy obwodzie koła, albo też na końce kilku drągów osadzonych w wale i zastępujących koło, lub wreszcie za pomocą korb osadzonych na końcach wału. W deptakach, które nie są niczém inném jak tylko kołowrotami wielkich rozmiarów, zamiast kół

lub korb, osadzone są na wale wielkie, puste wewnątrz walce, zwane bębnami, opatrzone stopniami, po których wstępując ludzie lub zwierzęta, sprawiają obrót całego przyrządu i połączonego z nim mechanizmu. Koła wodne są również kołowrotami, w których ciężar wody lub siła jej uderzenia stanowią siłę poruszającą. Wał kołowrotu bywa niekiedy pionowy, a siła działa wtedy na końce okręgów poziomych, przechodzących przez głowę wału; kołowrót tego rodzaju nazywa się *kabestanem* i używany bywa głównie do pokonywania znacznych oporów w kierunku poziomym, jak to: przyciągania statków do brzegów, obracania wiatraków podług kierunku wiatru, przenoszenia znacznych ciężarów i t. p. Na okrętach kabestan ma prócz tego ważne zastosowanie do wyciągania kotwic; że zaś drągi poziome zabierałyby wiele miejsca i nie powiększałyby dość skutecznie działania siły, przeto w kabestanach używanych w marynarce, na wale pionowym, na który nawija się lina lub łańcuch, osadzone jest u góry koło zębate kątowe, z którém zazębia się podobnyż trybik mniejszej znacznie średnicy, osadzony na osi poziomej; na tejże osi znajduje się korba, którą człowiek może obracać, zostając ciągle w jedném miejscu i w małej od wału odległości. Tym sposobem przyrząd podobny zajmuje mało miejsca, a nadto skuteczność jego można podwoić lub potroić, używając zamiast jednego trzech trybików zazębiających w różnych punktach z kołem zębatém i dwóch lub trzech korb. Zamiast koła zębatego kątowego, można na wale osadzić koło zazębiające ze śrubą bez końca, obracaną za pomocą korby, i wtedy jeden człowiek może pokonać nadzwyczaj wielki opór, lecz w czasie stosunkowo długim, gdyż w przyrządzie tego rodzaju, zyskujemy wiele na sile, lecz za to wiele tracimy na prędkości. W kołowrocie *chińskim* czyli *różnicowym*, wał składa się z dwóch części o różnych średnicach: sznur lub łańcuch nawinięty na część cieńszą, opasuje blok ruchomy, do którego przywieszony jest ciężar, a następnie przy obrocie kołowrotu zawija się na część grubszą wału, odwijając się jednocześnie z części cieńszej. W kołowrocie różnicowym siła może być znacznie mniejsza od oporu, jeżeli średnice dwóch części wałów nie wiele się od siebie różnią, tém bardziej, że blok ruchomy zmniejsza opór o połowę; teoretyczny warunek równowagi jest: siła przyłożona do koła lub korby, tak się ma do oporu lub ciężaru zawieszonego na bloku, jak połowa różnicy pomiędzy średnicami dwóch części wału, do promienia koła lub długości korby. Kołowrót różnicowy używa się do powolnego wznoszenia znacznych ciężarów, jak np. do wydobywania rudy z kopalń. Dla przesłania ruchu od jednej osi do drugiej używa się dwóch lub więcej kołowrotów, połączonych z sobą za pomocą zazębień, sznurów, pasów lub łańcuchów bez końca; w podobnych razach mamy zwykle na celu nie same tylko przesłanie ruchu, lecz nadto zmianę warunków jego, to jest prędkości lub kierunku. Weźmy naprzykład dwie osie od siebie równoległe, na których osadzone są bębny zastępujące miejsce wałów, o średnicach d i d', tudzież koła o średnicach D i D', i przypuśćmy, że bęben pierwszej osi połączony jest za pomocą pasa z kołem osi drugiej, siła działa na obwód koła D, opór zaś przyłożony jest do wału czyli bębna drugiej osi. Przy podobném urządzeniu siła może mieć natężenie tyle razy mniejsze od oporu, ile razy iloczyn ze średnic bębnów d. d' jest mniejszy od iloczynu ze średnic kół D. D', lecz za to oś druga obracać się będzie wolniej i o ile oszczędziliśmy na sile, o tyle stracimy na czasie potrzebnym do pokonania oporu. Przytoczony powyżej warunek równowagi stosuje się bez zmiany do jakiejkolwiek liczby kołowrotów połączonych z sobą. Jeżeli przy połączeniu dwóch osi za pomocą kołowrotów, chcemy nadto zmienić kierunek ruchu na przeciwny, dosyć

jest skrzyżować pas lub sznur, to jest umieścić go tak, aby od najwyższego punktu wału szedł do najniższego punktu koła i odwrotnie. *Al. M.*

Kołowrót, w języku myśliwskim pewien gatunek sidła.—Zwykle kołowrót oznacza podłużne wrota, na ruchomej osadzie, łatwo się otwierające, któremi zamykane bywają wjazdy do wsi lub na okólnik do gospodarskich budowli.

Kołowrótek, sprzęt niewieści, równie we dworach szlacheckich jak w chatach wieśniaczych znany, używany do przędzenia nici, ze lnu, konopi, bawełny lub jedwabiu. Głównemi częściami jego są: *nóżka* czyli *podstawa*, *koło* i *wrzeciono*.

Kołpaczkiewicz (Michał), nauczyciel literatury i języka niemieckiego w liceum wołyńskiém w Krzemieńcu, zmarły w r. 1829, zajmował się przekładem *Mesjady* Klapstoka, której pieśń jedną i wyjątki z innych, umieszczone są w *Dzienniku wileńskim* na rok 1816, w tomie 4, oraz w *Pamiętniku warszawskim*. Ułożył *Wypisy niemieckie* i ogłosił drukiem w Krzemieńcu 1823 roku. Ulotne jego poezyje drukowwane były w *Dzienniku wileńskim*. *F. M. S.*

Kołpak, z tureckiego: *kalpak*, czapka obłożona futrem. „Kołpaki w Turcyi noszą Grecy, Ormijanie i Żydzi, a dawniej nosili lekarze i dragomani i różnią się kształtem, po którym rozpoznają się mianowicie te nacyje" (A. Muchliński). Ztąd pochodzi wyraz francuzki *colback*, czapka kosmata szaserów, wprowadzona do armii francuzkiej za Napoleona I, po powrocie z kampanii egipskiej, a którą przyjęły pułki szaserów polskich i artylleryi konnej w wojsku księstwa Warszawskiego. U nas kołpak pierwotnie był czapką wysoką, u góry kończatą, z obszyciem futrzaném. Takie kołpaki widzimy w najdawniejszych obrazach i drzeworytach, w pierwotnych drukach. W XV i XVI wieku wyraz ten zastępował czapkę. Panowie polscy i koło rycerskie na obradach sejmowych siedzieli w kołpakach, a gdy król się ukazał, nie odkrywali przed nim głowy, ale lekko tylko uchylali na powitanie kołpaki. Z zamożnością w Polsce wzrastającą. zbytek i do kołpaków się przyczepił. Szyto je z drogiego aksamitu i okładano sobolami i drogiemi futrami. Starowolski w czasach Zygmunta III narzeka, że mieszczanin nie ruszy się bez sobolowego kołpaka. Niewiasty używały kołpaczków na okrycie zimowe głowy, podobnegoż kroju, tylko w mniejszych rozmiarach. Był to przystrój równie strojny, jak podnoszący wdzięk oblicza naszych Polek. Mamy przysłowie: „Zdrowa głowa kołpaka nabędzie," czyli, że kto ma naukę i kocha pracę, ten potrzebom swym dogodzi. *K. Wł. W.*

Kołpiec, wieś w obwodzie Samborskim, powiecie Drohobyckim, parafija obrządku łacińskiego w Drohobyczy, greckiego w Stebniku, poczta w Drohobyczy, obszaru ziemi 1,842 mórg, ludności 623; należała niegdyś do ekonomii Samborskiej, posiada żupy solne od dawna używane, dziś własność skarbu rządowego. *K. Wid.*

Kołstka, w dawnej polszczyznie kólczyk. W tém znaczeniu używa tego wyrazu Marcin Bielski i Budny.

Kołtów, wieś w obwodzie Złoczowskim, powiecie Oleskim, parafija obrządku łacińskiego w Sassowie, obrządku greckiego w miejscu, poczta w Podborcach, szkółka parafijalna założona w r. 1855; obszaru ziemi 2,524, ludności 830, należała niegdyś do Złoczowszczyzny, była własnością Radziwiłłów, póżniej przeszła na Starzyńskich, teraz jest własnościa Baworowskich. *K. Wid.*

Kołtryna, *Kotryna, Zasłona*. Należała do wyprawy panny młodej, jako

sprzęt domowy. Wyrabiana z prościejszej materyi, używaną była przez uboższych na odzienie pod imieniem *kołtrysia*. Mikołaj Rej z tego powodu pisze:

„Dziś, gdy na kim kołtryś, barchan na kabacie,
Popchną go iście nazad, odstąp panie bracie" (*Zwierciadło*, 1565).

Kołtun, zwany także *Pliką*, z łacińskiego wyrażenia *Plica polonica*, warkocz polski, a raczej pośrednio z francuzkiego *la Plique*, jest nazwą pochodzenia ruskiego, służącą do oznaczenia zwikłania włosów głowy, przedstawiających się wówczas w postaci szmurków, sznurów, węzłów, stożków, kap, czapek i tym podobnych kształtów. Napotyka się ono przeważnie w zachodniej części Galicyi, wzdłuż brzegów Wisły i Niemna, zwykle pośród ludności wiejskiej, ale także, chociaż rzadziej, w wykształceńszej klassie społeczeństwa. To zwikłanie włosów następuje albo samo przez się, przy zaniedbaniu czesania, zwłaszcza w przebiegu długo trwających obłożnych chorób, według podań zwyczajnych niekiedy nawet w przyciągu jednej nocy; albo też przy pomocy namaczania i skrapiania głowy różnemi cieczami, jako to: odwarem barwinku, piwem, winem, bez lub z dodatkiem środków lepkich, jak miodu, żywicy, smoły, wosku i innych, ale i także po zupełném zaniechaniu czesania. W obu razach chcący mieć zwity kołtun, noszą prócz tego ciepłe okrycie głowy. Umyślne zapuszczanie kołtuna w tedy ma miejsce, gdy zdrowa osoba pragnie nim zabezpieczyć się od rozmaitych bolesnych łamiących cierpień przez lud gośćcem zwanych, lub też gdy dotknięta podobném lub jakiém innem miejscowém lub ogólném cierpieniem, chce się od niego uwolnić, niejako sprowadzić je do włosów. Warunkiem koniecznym zwicia się kołtuna są długie włosy i zaniechanie czesania. Dlatego też noworodzące się dziecię posiadające krótkie włosy nie może z kołtunem przychodzić na świat. Objawy towarzyszące zwiciu się kołtuna rozdzielają się na miejscowe i ogólne. Do pierwszych ogół liczy nabrzmienie i ból włosów, sączenie się z nich materyi lepkiej, a niekiedy krwawej. Pewnikiem kołtunowego zakażenia ciała, nawet bez zwicia się włosów, jest dla ludu zwikłanie się pęczka włosów lub czarnej wełny noszonej w woreczku, na dołku podsercowym. Do ogólnych objawów zakażenia kołtunowego liczą ból głowy, łamanie w kościach, cierpienia oczów i prawie wszystkie znane cierpienia. Przebieg kołtuna, czyli raczej miejscowych i ogólnych zwikłaniu włosów towarzyszących objawów, bywa następujący. Węzły lub sploty kołtunowe trzymając się głowy niepowikłanemi częściami włosów, odsuwają się w skutek przyrastania ostatnich coraz więcej od skóry, aż nareszcie odróżniają się lub bywają przy pomocy nożyczek lub rozpalonego drutu oddalane. Przebieg objawów ogólnych bywa różny, stosownie do cierpienia towarzyszącego kołtunowi. Niekiedy przy dłuższém noszeniu kołtuna doznaje chory rzeczywistej ulgi, w innych razach cierpienie wzmaga się coraz więcej. Kołtun będąc sam uważanym jako środek leczący, nie dopuszcza żadnej terapii, ale owszem wymaga aż do zupełnego swego wykształcenia się najstaranniejszego pielęgnowania i ochraniania. Gdy już spełnił swoje posłannictwo, do czego według mniemania powszechnego potrzebuje rok i sześć niedziel i jeszcze trzyma się uporczywie głowy, wtedy dopiero odcinają go; zwykle ukradkiem w nocy osobie śpiącej i zagrzebują najczęściej pod figurą lub składają przy kościołach w grobach, katakumbach; niekiedy go chowają i przy objawieniu się na powrót cierpienia na głowę kładą. Przedwczesne odcięcie, zwłaszcza mokrego kołtuna, ma sprowadzać ciężkie cierpienia. Prócz tego lud nasz prosty a często nawet i klassa wykształceńsza, łączy z kołtunem jeszcze inne dziwaczne zabobony:

wierzy w udzielanie się go przez samo chytre a uprzejme spojrzenie złośliwego sąsiada, w szczypcie tabaki lub w kieliszku wódki, przez samo przekroczenie kołtunowatych włosów zakopanych w ziemi i w wiele innych podobnych niedorzeczności. Popadając w jakąkolwiek, zwłaszcza dłużej trwającą chorobę, wzywa kuglarza dla sprowadzenia do włosów kołtuna; udaje się do mniszek i mnichów po wosk ze świec kościelnych, o poświęcenie barwinku i wosku, mających służyć do ułatwienia zwicia się włosów. Jak założenie tak i odcięcie kołtuna odbywa się z najdziwaczniejszemi zabobonami. Osoba nosząca takie niechlujstwo na głowie, zaniedbuje się zupełnie w czystości i staje się nieznośną dla otaczających. Lekarze zagraniczni wiedzą o kołtunie tylko z podań i niedokładnych opisów: jedni z nich występują w jego obronie, większa zaś ich część przypisuje zwikłanie włosów ich nieczystemu utrzymaniu, a mianowicie przesądnemu zaniechaniu czesania i zlewaniu ich lepkiemi cieczami. Te przystolikowe dowodzenia, jako osobiste nie wynikające z przedmiotowego doświadczenia, nie mogą w sprawie kołtuna być rozstrzygającemi. Ważniejsze są natomiast w tym względzie doświadczenia, badania i wypadki z nich otrzymane przez lekarzy krajowych, których można rozdzielić: 1) na bezwzględnych zwolenników kołtuna, jako właściwej choroby ogólnej, osadzającej we włosach swe zakaźne złogi; 2) na uważających go jako cierpienie miejscowe włosów, chroniące od wielu chorób lub przynoszące w nich ulgę, a niekiedy nawet zupełne wyleczenie i 3) na bezwarunkowych przeciwników kołtuna, jako choroby miejscowej i ogólnej, uważających go tylko jako skutek przesądu, opierającego się na licznych z nim związanych zabobonach, a jako produkt niechlujstwa i nie czesania długich włosów. Lekarze pierwszej kategoryi, stanowiący bardzo szczupły zastęp obrońców kołtuna, opierając się głównie na podaniach ludowych, przypisują mu właściwe objawy i obwiniają jako przyczynę jego powstania, jakieś właściwe usposobienie Polaków i także wpływy klimatyczne i telluryczne, a mianowicie wilgotne niziny, tudzież gruby trudno-strawny pokarm; nie podają atoli najmniejszych szczegółów tak jednych jak drugich, widocznie nierozmyślnie zaimprowizowanych właściwości. Lekarze drugiej kategoryi: polegając także po większej części na obcych zapewnieniach i własnych powierzchownych spostrzeżeniach, przyjmują podobnie jak pierwsi pewne właściwe zmiany zachodzące we włosach, ich nabrzmienie, sączenie się z nich materyi lepkiej, lub ich wyschnięcie i scieńczenie; przypuszczają nagłe w przeciągu jednej nocy zachodzące zwikłanie się włosów, wynikającą ztąd ulgę w cierpieniach, następującą zwykle po zupełnem wykształceniu się kołtuna i zgubne skutki wypadające z niewczesnego odcięcia. Przeciwnicy kołtuna, opierając się wyłącznie na nauce lekarskiej i na własnych spostrzeżeniach, oświadczają się przeciw niemu z następujących powodów. Ponieważ zwolennicy jego nie podają, a oni sami nie znajdują przy kołtunie żadnej grupy charakterystycznych objawów, znamionujących każdą chorobę i odróżniających ją od innych, a poprzedzające zwikłanie włosów i towarzyszące mu objawy są właściwe innym znanym chorobom, występującym pojedyńczo lub wespół z innemi, mianowicie cierpieniom reumatycznym (gośćcowym), zimnicznym, żołądkowym, płucnym, ocznym, artrytycznym (dnawym), skrofulicznym (zołzowym), syfilitycznym i innym: ponieważ nie znajdują u umierających z kołtunem żadnych jemu właściwych zboczeń w mózgu, w płucach, w wątrobie, ani w innych organach. Nie dostrzegają oni żadnej właściwości tellurycznej ani klimatycznej, ani nawet narodowej, gdyż zwikłanie włosów również często pojawia się w oko-

licach nizkich, wilgotnych, jak w górzystych suchych, w każdej porze roku, w więcej na południe posuniętej Galicyi i w dalej na północ położonej Litwie, u Polaków, Żydów i Niemców, wprawdzie u ostatnich rzadziej, jako mających większe staranie około swych włosów i mniej dla przesądu i zabobonu przystępnych. We włosach nie znajdują oni żadnej właściwej, ani fizycznej ani chemicznej zmiany, a ich ścieńczenie, wyschnięcie i zblednienie tylko u osób schorzałych i w długo noszonym kołtunie napotykali. Niekiedy znajdowali między włosami zostającemi dłuższy czas w zwikłaniu mikroskopiczne komórkowate grzybki, podobne do grzybków powstających w materyjach kisnących, które przypisują rozkładającemu się brudowi złożonemu z tłuszczu skórnego, naskórka, z martwych ciał robactwa i resztek organicznych z użytych do ułatwienia powstania kołtuna płynów i uważają, jako niezdolne być przyczyną, za sam tylko skutek długo trwającego powikłania włosów. Podany przez Günsberga i od niego nazwany pasożyt *Trichomaphyton Günsbergi*, mający rozwijać się wewnątrz włosów i być przyczyną ich zwikłania, nie był przez nikogo więcej widziany: zresztą każdy pasożyt, gnieżdżący się wewnątrz włosa, może go zmienić a jeszcze prędzej zniszczyć, ale trudno pojąć, jakim sposobem ma jeden włos z drugim powikłać. Nie widzieli oni również włosów nabrzmiałych, jakby zapalnych, sączących jakąkolwiek ciecz, a zresztą na to sama nawet budowa włosa i jego stosunek do reszty ciała nie pozwala: prócz tego z zapalnego stanu włosa musiałoby wyniknąć jego stwardnienie, zropienie lub zgorzelizna, czego nawet zwolennicy kołtuna nie podają. Włosy krótsze od trzech cali i dłuższe codzień czesane nie wikłają się, a przecież krótkość włosów i ich czesanie, jak tego przykład dają włosy kędzierzawe, nie znosi ich skłonności do skręcania się. W przeważającej liczbie przypadków znaleźli oni, że skóra pod kołtunem była normalną, zdrową, a powikłanie włosów rozpoczynało się zawsze dopiero kilka linij nad nią; rzadko głowa pokrywa się strupami lub wrzodami, co zwolennicy kołtuna nazywają kołtunem mokrym, nienaturalnym. Prócz tego zapewniają, że nie widzieli nigdy nagłego powikłania się włosów, ale że to najwcześniej w ośmiu dniach, a zresztą dopiero w tygodniach, miesiącach lub nawet latach następowało; nie dostrzegli nigdy udzielenia się kołtuna przez zarażenie, ani nie zauważyli żadnej ze zwikłania się włosów wynikającej w cierpieniach ulgi i żadnego pogorszenia, będącego skutkiem obcięcia kołtuna, chociaż dla możliwości dwóch ostatnich wypadków okazują się nieco pobłażliwemi. Oprócz wymienionych lekarzy, biorących w sprawie kołtuna czynny udział, są jeszcze i tacy, którzy korzystając ze wszystkiego, a zatem i z owej bajeczki o nietoperzach, nie przyłączają się do żadnej z nich. Zapominają oni, że w każdym sporze tak w życiu prywatném jak i publiczném dwuznaczni, neutralni, nietylko byli i są zawsze uważani za skrytych wrogów spornej sprawy, ale jeszcze jako wyzyskiwujący ją w swych samolubnych widokach, byli przez spierające się strony jako nieprzyjaciele ludzkości surowo karani. Wobecnym przypadku są to zwykle lekarze nie wierzący w kołtun, ale cierpiący go dla tego głównie, że to pobłażanie ziednywa im łatwowiernych i przesądnych pacyjentów i służy im do dogodnego pokrycia ich niewiadomości. Tak tedy długoletnie doświadczenia, ścisłe badania i nauka wykazują dowodnie, że owo zwikłanie się włosów, które kołtunem zowią, nie jest złogiem żadnej choroby ogólnej; nie jest nim u osób zdrowych przed i po zwinięciu się ich włosów, albowiem nie ma się u nich co odkładać: nie jest nim także wtedy, gdy kołtun jest suchy, bo tu brak wszelkiej wydzieliny, a w samém powikłaniu włosów nikt przecie żadnych dy-

namicznych złogów szukać nie będzie; nie jest nim również w tym razie gdy mała tylko część włosów wikła się z sobą, bo dla czegoby miała mieć p'erwszeństwo do wikłania się tylko jakaś ograniczona ich część, jeżeli przyczyna tego ma być wewnętrzna ogólna; nie jest nim nawet i wówczas, kiedy się wydziela ze skóry pokrytej włosem materyja lepka, gdy się tworzą na niej strupy lub wrzody, albowiem doświadczenie i nauka już dawno wykazały mylność owej humoralno-patologicznej hypotezy, wytwarzającej w ciele lub wprowadzanej do niego materyi sprawiającej chorobę (*materia peccans*), od wydalenia której wyzdrowienie zależeć miało. Nie ma bowiem w ciele żadnych dróg uprzywilejowanych do wydalania materyj chorobliwych, a doświadczenie uczy, że umiejscowienie ogólnych chorób, jak raka, skrofuł, syfilis i różnych wysepkowych, nie sprowadza bynajmnej wyzdrowienia, i pod względem rozległości i mocy nie stoi do nich w odwrotnym, ale w prostym stosunku. Ponieważ, jak wiadomo, włos odradza się od swego korzonka, a mianowicie od początkowej jego części zwanej cebulką, przez przybywanie mu i zmienianie w materyję rogową z brodaweczki włosowej wytwarzanych komórek, przeto wszelka jego istotna zmiana od jego korzonka brać musi początek. Jasną więc jest rzeczą, że zmiany zachodzące w częściach włosów wystających po nad skórę, a nie dotykające ich przyskórnych części, jak to właśnie ma miejsce w suchych, tak zwanych prawdziwych kołtunach, nie mogą pochozić z wewnątrz ciała, ale są skutkiem zewnętrznych wpływów. W mniejszej ilości kołtunów, stanowiącej tak zwane mokre kołtuny, gdzie skóra wydziela pot lepki, albo pokrywa się strupami lub wrzodami, zwikłanie a raczej zlepienie włosów może wprawdzie mieć miejsce i tuż nad skórą, ale ono pochodzi od materyi wydzielanej przez skórę a nie przez włosy. W obec tylu niezaprzeczonych faktów i oczywistych dowodów, mówiących tak dobitnie przeciw kołtunowi jako właściwej chorobie, dziwić się prawie wypada, dla czego jeszcze po dziś dzień utrzywuje się ten tak gruby przesąd i znajduje nawet między lekarzami obrońców. Głównym powodem zdają się być sami jego przeciwnicy. Zamiast żeby mieli jako zimni badacze przyrody i prawdziwi przyjaciele ludzkości wykazywać źródło przesądu i z całém spółczuciem dla cierpiących przedstawiać jego bezzasadność i szkodliwość w sposób poważny i ujmujący, to oni, jako fanatyczni reformatorowie występują z nim do walki szyderstwem i lekceważeniem; zbyt ufni w swoją wygranę, nawet nie raczą zapuścić się w szczegóły, za nadto niedorzeczne ażeby ich rozbiór mógł zgadzać się z ich własną i nauki powagą. Takim sposobem obudzają drażliwość cierpiących i swym bezwarunkowym sceptycyzmem tych oburzają, którzy jakkolwiek mylnie tłómaczą sobie dostrzegane zjawiska, jednakże stają w obronie niezaprzeczonych faktów. Jeżeli hygrometyczny stan powietrza wpływa na mniejsze lub większe skręcanie się włosów, jeżeli pewne stany ciała przy szczególnych okolicznościach wpływają na zmianę ich barwy; dlaczegóżby nie mogły się wydarzać wyjątkowe przypadki, gdzieby włosy w czasie wyniszczających chorób nabywały, chociażby tylko na mocy swego hygrometrycznego stanu, większej do skręcania skłonności. Nie właściwém a nawet bezzasadném wydaje się owo uporczywe, a niczém niepoparte przeczenie, jakoby jakiś pęczek włosów nie mógł się zwikłać w ciągu jednej nocy. Wszakże nie jeden noszący długie włosy i utrzymujący je nawet bardzo starannie, napotkał już nie raz przy rannem czesaniu się w tém lub owém miejscu głowy tak powikłane włosy, iż je mógł tylko z trudnością rozczesać. Cóż więc łatwiejszego, zwła-

szcza dla osoby cierpiącej, która w kołtun wierzy, jak uznać to zwikłanie za początek kołtuna i dalej go pielęgnować. Zresztą nikt jeszcze nie orzekł, ile owo zwikłanie przez jedną noc postąpiło. Być także może, że osoba, zwłaszcza złożona ciężką jakąś chorobą, nie czesząca się przez czas dłuższy, dostała już dawniej takie zwikłanie, a spostrzegła je dopiero później i to rano, kiedy zwykle odbywa się czesanie i podobne mogą się robić odkrycia. Pogromcy przesądu kołtunowego nie przypuszczają także u kołtunowatych podwyższonej czułości włosów, czyli raczej skóry niemi pokrytej, gdy przecie jest wiadomo, że u niektórych czułych osób rozdzielenie włosów uczynione w innem jak za zwyczaj miejscu, sprawia im ból dotkliwy za najmniejszém poruszeniem włosów, a nawet i bez tego; dlaczegóż nie mogłoby to mieć miejsca w skutek naprężenia zwikłanych włosów, odprzania lub owrzodzenia skóry, zwłaszcza u osób schorzałych, drażliwych, u których nie raz jedno ustrzyżenie włosów nawet na brodzie sprawia im bolesne, jakby iskrami eletrycznemi wywołane, kłujące uczucie. Nie wierzą oni w żadną ulgę, mającą być skutkiem zapuszczenia kołtuna, ale przypisują takową, jeżeli kiedy ma nastąpić, jedynie długiemu przeciągowi czasu, jaki do zupełnego wykształcenia kołtuna bywa potrzebny; a przecież ci sami na porażenia reumatyczne twarzy, na choroby oczne, na ból głowy, zalecają niekiedy poty głowy, synapizma, wezykatoryje. Czyliż więc ciepłe utrzymanie głowy, zostającej pod gęstym zwikłanym włosem i grubém nakryciem, tudzież drażnienie jej przez naprężone włosy, robactwo, a niekiedy przez tworzące się pod włosami wrzody, nie taki sam sprawiają jak ich środki skutek? Wreszcie, opierając się na swych licznych w praktyce prywatnej i szpitalnej poczynionych spostrzeżeniach, zaprzeczają zupełnie szkodliwości niewczesnego odcięcia kołtuna. Bardzo być może, że chorzy zostający w kuracyi a zatém nie narażający się na szkodliwe wpływy, nie doznają żadnych złych z odcięcia kołtuna wyniknąć mogących skutków; atoli to wyjątkowe położenie, a nawet wielka liczba innych przypadków nie może dla wszystkich przypadków stanowić prawidła. Jeżeli bowiem przypuścimy w niektórych razach ulgę w cierpieniu, wynikającą z noszenia kołtuna, to rozumie się samo przez się, że cierpienie wpływem jego ulżone, może się po jego odcięciu pogorszyć. Nadto, głowa utrzymywana dłuższy czas w cieple, może przez odcięcie kołtuna i niestosowne zachowanie się przeziębić i ściągnąć ciężkie nawet cierpienie. Że po odcięciu kołtuna nie zauważano na rekrutach i urlopnikach żadnych złych następstw, to tém się tłómaczy, że ci, jako ludzie wyborowi, a więc pospolicie zdrowi, łatwiej się opierają fizycznie i moralnie osłabiającemu wpływowi kołtuna i prędzej też znieść mogą wpływ ochładzający. Zwijanie się czarnej wełny kładzionej na dołek podsercowy, mające według prostodusznej wiary cierpiących służyć im za oznakę, że ich cierpienie jest natury kołtunowej i wskazać im potrzebę zapuszczenia kołtuna, uważają przeciwnicy jego za tak niedorzeczne, że nawet nie uważają za godne siebie bliżej się nad niém zastanawiać. A jednak jest to fakt niezawodny, który, jako pojawiający się także i u zdrowych, nie wypada w prawdzie na korzyść kołtuna, ale tém samém dowodzi, że zbijający przesąd kołtunowy, pomijając podobne fakta, niezręcznie biorą się do jego wykorzenienia. Tak tedy cały zysk wynikający z zapuszczenia sobie kołtuna jest w najpomyślniejszym razie taki sam, jaki się otrzymuje z ciepłego nakrycia głowy, z synapizmów, wezykatoryi lub apetury i to jeszcze wtedy tylko, gdy te po należytém rozpoznaniu cierpienia są wskazane; w przeciwnym przypadku następuje wprost przeciwny oczekiwanemu skutek. Ogromne

szkody, jakie zrządza przesąd kołtunowy, tak dalece w narodzie naszym rozgałęziony, nietylko równoważą ów zysk wątpliwy i małoznaczny, ale go jeszcze niesłychanie przewyższają. Sama niepewność, kiedy go osoba nieobeznana z nauką lekarską jako środka utrzymującego ciepło głowy, sprawiającego poty i odciągającego, ma użyć, zwłaszcza, że nawet wielu z lekarzy odmawia skuteczności podobnym środkom, powinna już każdego niechcącego się narazić na cięższe jeszcze, od doznawanego, cierpienie, skłonić do zaniechania go na zawsze. Jeżeli nadto pomyśli, że ma miesiące a nawet lata nosić na głowie tak obrzydły ciężar, pełen brudu zakażającego nieznośnym smrodem otaczające powietrze, przepełniony brzydkiém, sen i spokój odbierającém mu robactwem, a po oddaleniu go może uledz szkodliwemu zaziębieniu, to niepodobna, aby nie uczuł do tego środka jak największej odrazy. Wszystko to jeszcze jest niczém w porównaniu z innemi nierównie gorszemi następstwami kołtuna. Niekiedy tworzące się pod zwikłanemi włosami wrzody i drapanie będące następstwem nieznośnego swędzenia, są punktem wyjścia do zagrażających śmiercią napadów róży głowy. W większej liczbie przypadków chory, zakładający sobie kołtun, oczekując napróżno od niego pomocy, traci czas drogi i dozwala tymczasem rujnować się bezpowrotnie tej lub owej rzeczywistej, jak naprzykład syfilitycznej chorobie, któraby w początkach swego istnienia, lub niekiedy nawet i nieco później, dała się niezawodnie wyleczyć. Prócz tego prawie każdy kołtunowaty, więcej cierpiący, będąc ciągle tylko sobą zajęty, popada z czasem w hypochondryję (śledziennictwo) zbliżającą się do monomanii, staje się zrzędnym, zaniedbuje sprawy domowe i publiczne. Przesąd więc kołtunowy nietylko podkopuje dobro fizyczne i moralne pojedyńczych indywiduów, ale nawet całej warstwy społeczeństwa, będąc do tego stopnia rozgałęziony i zakorzeniony, jak w naszym narodzie. Jakoż nieczystość, wstręt do pracy, a nawet w niektórych naszego kraju miejscowościach napotykana zupełna w życiu apatyja stanu wiejskiego w tym zgubnym przesądzie, może mieć w części swe źródło. Szkodliwość tego przesądu ministerstwo spraw wewnętrzych austryjackie pojmując należycie, poleciło rządowi krajowemu w Krakowie, w celu obmyślenia zaradczych przeciw złemu środków, zasięgnąć od lekarzy krajowych bliższych wtym względzie objaśnień. Zawiązana w towarzystwie naukowém krakowskiém kommissyja, po zbadaniu nadesłanych przez lekarzy galicyjskich szczegółowych o kołtunie wiadomości, złożyła z pomocą swych własnych badań i doświadczeń ostateczne sprawozdanie, przedstawiające kołtun jako zgubny zabobon, podkopujący stan zdrowia ogółu, mający szkodliwy wpływ na ekonomiję narodową i umysłowe wykształcenie ludu, przekładając zarazem środki mające wpłynąć na jego wykorzenienie. Ministerstwo rozpoznawszy to sprawozdanie, poleciło ogłosić je drukiem i starać się o jego rozpowszechnienie, skreślić i wydać stosowną naukę dla ludu i przedsięwziąść stosowne środki dla zapobieżenia szkodliwym skutkom panującego w Galicyi o kołtunie przesądu; co też uskuteczniono (1860 roku). Nie odrzeczy tu będzie uczynić choć pobieżną wzmiankę o powstaniu i utrzymywaniu się tej tyle wieków ciążącej na naszym kraju plagi, mającą nietylko zaspokoić ciekawość, ale wskazać niektóre z dróg wiodących do przesądów i zabobonów. Najdawniejsze nazwy kołtuna, jakie podaje w swym *Zielniku* Szynom Syrenijusz, były między innemi: *wieszczyce* i *kołtki*. Nazwy te, będące zarazem nazwami bóstw starosłowiańskich, są jednym z dowodów przedchrześcijańskiego pochodzenia kołtuna. Wieszczyce były to złe duchy, a kołtki bóstwa opiekuńcze.

Lud ciemny przypisujący sprawie swych złych i dobrych bóstw wszystko, co go w życiu spotykało, a zatém cierpienie i zdrowie, musiał zwłaszcza w swém pierwotném zaniedbaniu i nieczystości nieraz spostrzegać, że w przebiegu lub z ukończeniem nie jednej dłużej trwającej choroby wikłały mu się na głowie włosy, cóż więc łatwiejszego przy takiém powtarzającém się częściej następstwie zjawisk, przy zwalniającej chorobie a coraz większém wikłaniu się włosów, zwłaszcza w wiekach dziecięcej wyobraźni i grubej ciemnoty, jak paść na domysł, że w owe często najfantastyczniej powikłane włosy za sprawą dobrego bóstwa przechodzi ów zły duch, który niedawno przedtém z całą swą siłą dręczył chorego, a po zupełném jego w nich osiedleniu się wszelką moc swoją nad nim postradał. Dotknięty kołtunem widząc w nim uwięzionego swego mniemanego dręczyciela, a nawet poniekąd jego samego w zmysłowej postaci, mianował to zwikłanie swych włosów bardzo naturalnie jego nazwiskiem. Inny raz uważając je za sprawę swego opiekuńczego bóstwa, nazywał dzieło mianem jego twórcy. Lecz dziecięca jego wyobraźnia nie zatrzymała się na tém, ale posunęła się jeszcze dalej: cierpiący nie chcąc się zawsze spuszczać na swe opiekuńcze, często z pomocą leniące się bóstwa, chciał też i ze swojej strony przyczynić się do swej ulgi, starał się więc różnemi religijnemi obrzędami uprosić pomocy ducha dobrego, lub skłonić złego goszczącego w jego ciele do przeniesienia się we włosy, a gdy i ten nie bardzo się z przesiedleniem kwapił, zakładał mu sam jak mógł na zachętę mieszkanie; gdy jeszcze niekiedy po mniemaném przesiedleniu swego wroga, bądź to w skutek powiększonego ciepła i przeziewu skóry, bądź też w skutak dłuższego czasu, doznał niejakiej w cierpieniu ulgi, naówczas wiara jego w skuteczność kołtuna została już na zawsze ugruntowaną. Dlatego też za przedchrześcijańskiém powstaniem wiary w kołtun przemawiają także rozliczne z nim połączone, jeszcze dziś utrzymujące się, widocznie z czasów pogańskich pochodzące zabobony, jakiemi są między innemi owe uroczyste przez tak zwanych gościarzy, to jest prostych wieśniaków, posiadających tajemnice kołtunowe i jakąś moc nadprzyrodzoną, z pomocą czarów, chuchań, dmuchań, świstań, tajemniczych szeptań i dziwacznych manipulacyj dokonywane zaklinania, wywolywania i do włosów sprowadzania kołtuna. Kołtun nie był wyłączną własnością Słowian nadwiślańskich, ale i innych plemion słowiańskich, a nawet germańskich ludów; świadczą o tém ich mitologije i zachowane u nich aż dotąd nazwy kołtuna, jakiemi są: skrzot (wzięte widocznie od bóstwa opiekuńczego Skrzytek), u Czechów krzyczyce, krtice, u Niemców nadreńskich Alpzopf, Drudenzopf, Wichtelzopf, Wixelzopf, Hexenzopf, Judenzopf i inne. Rozpościerająca się coraz więcej oświata i nieodstępna jej towarzyszka czystość, wykorzeniły już wcześnie zupełnie u tych ludów ów pogański zabobon, zostawiających dla następnych pokoleń za całe po nim wspomnienie zaledwie tylko same mistyczne jego nazwy. Późniejsze, po mitologicznych przyjęte nazwy kołtuna, były gwoździec i gościec, służące niejako do uwydatnienia owych kłujących, drących i łamiących po kościach, rozpościerających się reumatycznych, a następnie syfilitycznych i innych bólów, których on miał być usadowiającą się we włosach przyczyną. Różnorodność cierpień uchodzących za gościec, podała w wątpliwość jego właściwą jednostkową przyrodę i skłoniła Wawrzyńca Starnigla, rektora nowozałożonej akademii w Zamościu (1589 r.), do udania się za pośrednictwem polskiego lekarza Jana Ursina do lekarzy padewskich, po zasięgnięcie u nich objaśnień co do przyrody gośćca, a właściwie szerzącej się wówczas coraz bardziej pod tą nazwą choroby syfi-

litycznej. Gdy więc wyróżniano coraz więcej pojedyncze za kołtun miano cierpienia i nie odkryto żadnych jemu tylko właściwych objawów, zaprzestano uważać go za oddzielną chorobę ogólną, ale tylko za miejscowe chorobowe złogi, towarzyszące rozmaitym cierpieniom, na co prawdopodobnie wpłynęła także przyjęta w owych czasach, to jest w połowie XVII wieku, przez angielskiego lekarza Sydenham'a błędna humoralno-patologiczna zasada jakiejś hypotetycznej *materia peccans*. Przy dalszém uważaniu kołtuna dostrzegali nieuprzedzeni, jakkolwiek niekiedy jednostronnie, przy różnych okolicznościach, że on nie posiada przypisywanych mu powszechnie użytecznych ani szkodliwych własności; gdy przeciwnie mało zastanawiający się ogół i łatwowierni lub w duchu powszechnej wiary tłómaczący sobie fakta lekarze, uporczywie stawali w jego obronie. Starcie się tych dwóch przeciwnych sobie zdań, odnoszące się do przyrody kołtuna, wywołało w ostatnich latach ścisłe badania, które poparte bezstronnemi doświadczeniami i dobrze zrozumiałą nauką, wyświecając mistyczną przyrodę kołtuna, zadały mu cios śmiertelny. Z owej kołtunowej epoki niepewności i przejścia ciekawym jest wypadek, jaki się zdarzył w r. 1830 w domu obłąkanych w Krakowie. Gdy wszystkie tu znajdujące się indywidua posiadały ogromne kołtuny z rojącém się w nich robactwem, rozłażącém się po całym domu, a głowy ich z powodu niepowściąganego drapania się, okryte były wrzodami i strupami, jeden z nich, przychodzący do zdrowia, uprzykrzywszy sobie swój własny i obrzydziwszy swych towarzyszy kołtuny, wystarawszy się skrycie o nożyczki, poobcinał je w czasie przechadzki w ogrodzie wszystkim mężczyznom. Lekarz ordynujący dr. Mohr zaniepokojony nieco tém zdarzeniem, kazał wszystkim ostrzyżonym nosić cieplejsze okrycie głowy. Ośmielony następnie pomyślnym skutkiem tej powszechnej kołtunowej rzezi, kazał i wszystkim tam znajdującym się kobietom, bez najmniejszego złego następstwa, poobcinać kołtuny. Odtąd zostawszy bezwarunkowym przeciwnikiem kołtuna, kazał odcinać nawet w końskiej grzywie wydarzące się zwikłanie włosów i to zawsze bez wszelkich szkodliwych następstw. Tak tedy sprawiwszy się z kołtunem, trzeba koniecznie podstawić coś w jego miejsce. Czynią to wprawdzie jego bezwarunkowi pogromcy, ale ich przepisy są zbyt lakoniczne, a nawet nieco uszczypliwe, brzmiące apodyktycznie: „grzebień i nożyce.” To znaczy, że nie chcąc posiadać kołtuna, trzeba czesać i ostrzydz włosy; a gdy mimo czesania utworzy się jaki zwitek na głowie, to go odciąć natychmiast, nie czekając aż się utworzy z włosów gruba kapa, zmieniająca stan skóry na głowie. Gdy wrzody i strupy są przyczyną ciągle odnawiającego się wikłania włosów, to oprócz strzyżenia i czesania, należy kłaść na noc okłady ciepłe na głowę, lub smarować ją oliwą, rano przemywać ciepłą wodą i unikać zaziębienia, a w uporczywych przypadkach, jako też przy cierpieniu ogólném, zasięgać rady lekarza. *S. S.*

Kołtyniany, w dawném księstwie Żmudzkiém, od Krzyżaków nazwane *Kaltenenen* i niszczone przez nich po kilkakroć, głównie w r. 1374 przez komtura z Ragnety Gedike. Tu, nad wielką płaszczyzną, na dwóch górach są sypane szańce, które lud okoliczny zowie, jak zwyczajnie, szwedzkiemi okopami: niewątpliwie przecież sięgają przedchrześcijańskich czasów.

Kołudzki, dom herbu Pomian, osiadły w dawném województwie Kujawskiém. Gniazdem tego rodu jest wieś Kołuda, nad jeziorem, które się ciągnie z wód od Mątwy spływających. *Mikołaj,* podstoli inowrocławski, w ro-

ku 1436 podpisał pokój brzeski. — *Szymon*, proboszcz gnieźnieński, kustosz płocki, scholastyk kujawski, kanonik krakowski, sekretarz królewski, ofiarowanego sobie biskupstwa chełmskiego nie przyjął. W katedrze na Wawelu kaplicę Gębickiego oddrzwiami marmurowemi ozdobił, a kupiwszy dobra za 40,000 złp. ówczesnych, prebendarza przy nich ustanowił. Piotrowinowi, którego ś. Stanisław, biskup krakowski, wskrzesił, marmurowy piękny nagrobek wystawił 1640 r. Będąc administratorem biskupstwa krakowskiego, zostawał w wielkim zachowaniu u Jana Albrychta, królewicza kardynała i biskupa krakowskiego, a którego nietylko dworem ale i biskupstwem zarządzał. W roku 1638 prezydował w trybunale koronnym Zmarł w roku 1647, w wieku lat 84. Wydał z druku: *Constitutiones et decreta Dioecesana in Synodi Plocensi, A. D. 1643, die 22 Septemb. habitae* (b. m. dr. w 4-ce).

Kołudzki (Augustyn), prawnik i historyk, był sędzią ziemskim inowrocławskim i umarł w r. 1720. Wydał z druku Inwentarz czyli ogólny zbiór praw polskich, pod tytułem: *Promptuarium legum et constitutionum Regni ac Magni Ducatus Lithuaniae ad faciliorem ingentis voluminis multa annorum serie adulti indagationem in capita, per status, duobus libris dispositum* (Poznań, 1699, in folio; drugie wydanie odmienne, b. m. dr., tegoż roku). Dzieło to układał autor z woli i zlecenia króla Jana III, którego śmierć, przed wydaniem zaszłą, opłakuje w przedmowie. Przez podziały, które z odwrotnej strony tytułu są wypisane, utrudnione jest wynajdywanie szczególnych praw w tym zbiorze. Oprócz tego prawniczego dzieła, Kołudzki jest autorem historyi polskiej, pod tytułem: *Thron oyczysty albo pałac wieczności w krótkim zebraniu monarchów, xiążąt i królów polskich z różnych approbowanych autorów, od pierwszego Lecha aż do teraźniejszych czasów, zupełną w sobie życia i dzieł ich nieśmiertelnych zamykający historyją* (Poznań, 1707, in 4-to; drugie wydanie w Supraślu, 1727, in 4-to; trzecie w Poznaniu, 1727, in 4-to), z wizerunkami monarchów rznię̨temi na drzewie; trzecia edycyja jest najlepsza. W końcu dzieła w pierwszej edycyi umieszczona jest na 16 kartach: *Dawność i różne przypadki miasta Poznania*, nadto w têm wydaniu osobno bez liczbowania znajduje się *Komedyja wolności pod Gliniańskiej sceny;* w edycyi drugiej nie ma historyi Poznania, ale na końcu umieszczona jest historyja pruska, dwie kart obejmująca. Opuszczono też w niej *Komędyję wolności,* oprócz nagrobku Gliniańskiego. Wydanie trzecie jest znacznie powiększone i w części odmienione. Na końcu zamiast wiadomości o Poznaniu, umieszczona jest: *Smutna historyja toruńska 1724 r.* Pierwszy Kołudzki bajkę o rokoszu gliniańskim za prawdę uznał i skaził têm zkąd inąd wcale nie złe kompendyjum. Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski, na zbicie tego rokoszu napisał osobną książkę, pod tytułem: *Specimen historiae Polonae criticae, constans animadversionibus in historiam Ludovici Poloniae et Hungariae regis, ab Augustino Kołudzki descriptum, a. 1733,* w którêm dowodami z niewątpliwej historyi czerpanemi wyświeca zmyślony rokosz gliniański, wskazując pomyłki, błędy, fałsze i niestosowności w opisie Kołudzkiego zawarte. Naruszewicz znaczniejsze zarzuty Załuskiego powtórzywszy, powiada, iż wiele rękopismów tej zmyślonej historyi rozmaicie poprawianych i zmienionych widzieć mu się zdarzyło. Na wiarę więc jednego takiego rękopismu lub też jaki w całości, niekrytycznie Kołudzki do swojej historyi przyłączył. *F. M. S.*

Kołyma, rzeka Syberyi wschodniej, początek bierze w przedgórzu pasma Stanowego, pod 61^0 5′ szerokości północnej; płynie na przestrzeni 214 mil, w kierunku północno wschodnim; bieg jej z początku bystry, coraz wolniejszy

w miarę powiększającej się szerokości. Prawy jej brzeg składa się ze skał; lewy jest bardziej pochyły, a w pobliżu ujścia niski. Nad brzegami górnej części Kołymu rośnie las budowlany. Od ujścia Żyrianki aż do Średniokołymska na brzegach znajdują się letnie mieszkania kozaków dla rybołówstwa. Powyżej ujścia Omołona oddziela się od Kołymy odnoga, która przebiegłszy 15 mil, łączy się znowu z rzeką, tworząc niską i wilgotną wyspę, na której zachodnim krańcu leży miasto Niżniekołymsk. Rzeka zmieniwszy swój wschodni kierunek ku północy, po 6-ciu milach biegu znowu na dwie dzieli się odnogi. Szerokość jej, głębokość i farwater nie są stałe. Wpada ona do morza, pod 69⁰ 40′ szerokości północnej, przyjąwszy do siebie około 20 rzek pomniejszych, z których na wzmiankę zasługują: Jasaczna, Berezowa i Omołon. Poczynając od Wierchniekołymska aż do ujścia poławiają się w Kołymie jesiotry, sterlety, nelmy, okunie, karasie, szczupaki, czebaki i t. d. Połów ryb ustaje od końca Listopada aż do Lutego, w tym bowiem czasie ryby spuszczają się na dno rzeki. *J. Sa...*

Kołyska Pana Jezusa. W XII wieku powstał był zwyczaj przedstawiania tajemnic wiary świętej w sposobie dramatycznym, ażeby mocniej takowe wrazić w pamięć ludowi. Ztąd wzięły początek *Misteryja* (ob.) a następnie *Jasełka* czyli *Betleem* w niektórych kościołach, osobliwie w zakonach Ś-go Franciszka. W tém Betleem przedstawiano ludowi szopę, w której się Zbawiciel urodził, a w tej szopie dziecię Jezus, położone w żłobie lub kolysce nakształt żłobu zrobionej, Maryję, Józefa, pasterzy, bydło, owce i t. p. Święty Franciszek wprowadził to Betleem, aby lud w czasie uroczystości Bożego Narodzenia do pobożności pobudził. Tego rodzaju *Jasełka* (ob.) trwały do r. 1830 u nas. Za Augusta III właściwe *Betleem* przedstawiano. Kitowicz pisze, że w celi księży bernardynów w Warszawie przyspasabiano kołyskę Pana Jezusa, w bogate materyje i kwiaty ubraną, w niej było wyobrażenie dziecięcia z Najświętszą Panną i ś. Józejem obok. Zakonnicy klękali w około, śpiewali pieśni z *Kantyczek*, dewoci i dewotki były obecne, śpiewając i modląc się razem. *K. Wł. W.*

Koływań (dawny ostróg Czauski), miasto powiatowe gubernii Tomskiej, leży o 30 i pół mil na południo-zachód od Tomska, na lewym brzegu rzeki Obi. W r. 1783 Koływań przeznaczony na główne miasto Koływańskiego namiestnictwa (ob. *Tomska gubernija*), po zwinięciu tegoż zaliczony do gubernii Tobolskiej; następnie zaś jako miasto powiatowe, wszedł do składu gubernii Tomskiej. Obecnie mieszkańców ma 1,500 głów płci obojga i około r. sr. 400 wpływu rocznego do kassy miejskiej.—*Koływański powiat* zajmuje powierzchni 6,428 mil □; z tych ziemi uprawnej około 214 mil □, łąk i wypasów około 2,057, lasów około 3,000 mil □. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi około 65,000 głów płci obojga. Miejscowość w części północno-zachodniej jest stepowa, niska; w południowej, pagórkowata; najwznioślejsze miejsca znajdują się w części wschodniej powiatu, między rzeką Obią a granicami okręgów Tomskiego i Barnaulskiego. Powiat skrapia rzeka Ob' i 38 jej przytoków. Grunt na południo-zachodzie jest piaszczysty, na północy gliniasto-piaszczysty i mulisty; na wschodzie, po za Obią, piaszczysto-gliniasty, miejscami czarnoziemny, w ogólności w całym powiecie mniej więcej żyzny. Mieszkańcy osiadli trudnią się głównie rolnictwem i pszczolnictwem (szczególnie w części wschodniej powiatu); ludy zaś koczujące, myśliwstwem i hodowlą bydła. Głównemi przedmiotami sprzedaży są mąka i owies, które się wywożą przez step Kułundyński do stannic kozackich.

Mieszkający nad przystanią Spiryną, nad brzegiem rzeki Obi, trudnią się sprzedażą soli do Tomskiego okręgu i osad północnych innorodców. Hodowla bydła najlepiej się udaje w zachodniej części powiatu. *J. Sa...*

Koływańska linija, założona 1745 r. dla obrony kopalni koływańskich od napadów Tatarów dżungarskich, znajdowała się w gubernii Tomskiej, ciągnąc się od fortecy Ustkamienogórskiej aż do Bijska, miejscowością nadzwyczaj górzystą, poprzecinaną niezliczonem mnóstwem rzeczek i strumieni. Do składu jej wchodziły 21 warowni, z których znaczniejsze: Ustkamienogórska, Anujska i Katuńska: reduty: Bobrowska, Mikołajowska i Terska. Długość linii Koływańskiej 65 mil wynosiła. *J. Sa...*

Komadorski (Marcin Kazimierz), wierszopis, akademik krakowski, sztuk wyzwolonych i filozofii bakałarz, professor grammatyki w szkołach brodzkich, w pierwszej połowie XVII wieku żyjący, wydał z druku: 1) *Votum orbis sarmatici ad recursum novi anni 1641* (Lwów, 1641, in folio), opiewa tu autor znaczniejsze czyny Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. koronnego: 2) *Faustum resonantis Parnassi Celeuma* (Kraków, 1639, in 4-to), jest to panegiryk akademicki dla 16 kandydatów: 3) *Virens Minervae Laurus.* (Kraków, 1642), także panegiryk akademicki dla 14 kandydatów; 4) *Honos laureatus.* (tamże, 1640, w 4ce), oda liryczna, winszująca promocyi Władysławowi Ofmańskiemu. *F. M. S.*

Komagena, prowincyja starożytnej Syryi, która miała ich jedenaście, ze stolicą *Samosatą*, nad zatoką Eufratu. Po zburzeniu królestwa Seleucydów, Komagena została odzielnem królestwem Antyjochii, pod opieką Rzymian, aż do cesarza Domicyjana, który ją stanowczo do państwa swojego wcielił i nazwał *Eufratezyją*. Później Komagena należała do patryjarchatu Antyjochii. *F. H. L.*

Komaje, w dawnem województwie Wileńskiem, powiecie Oszmiańskim, miasteczko z kościołem murowanym, fundacyi r. 1606 Jana Rudominy Dusiatskiego, wojskiego bracławskiego, obecnie własność Sulistrowskich.

Komanchy (*Comanches*), wojownicze i rozbójnicze pokolenie indyjańskie, na wschód rzeki Rio Grande, w granicach mexykańskich i Texas. Komanchy konno przebiegają stepy texańskie i polują na mustangi i buffale, przytem jednak częstokroć napadają na *ranchosy* Mexykanów i *farmy* Texanów, nieraz nawet na ludniejsze wioski i miasta. Wysunięte na zachód osady nad rzekami Pierdenales i San Saba graniczą z krajem, zajętym przez Komanchów; wszakże względem tych osadników, po większej części Niemców, zachowują się jak dobrzy sąsiedzi, pod warunkiem, żeby nie przechodzili za Pierdenales, nad którą to rzeką leży miasto Friedrichsburg. Amerykanów natomiast i Mexykanów nienawidzą śmiertelnie. Komanchy są nader zręcznymi jeźdzcami i z mistrzowstwem używają łuków i lassów (ob.); działania ich zaczepne w boju są barzo podobne do hord rossyjsko-azyjatyckich. Jeńców płci męzkiej zwykle skalpują; kobiety ujęte ulegają losowi trudnemu do opisania. Nieraz w swoich wyprawach myśliwskich przechodzą aż do Santa-Fé i grożą niebezpieczeństwem miejscowym handlarzom (*traders*) na równinie. Oświaty nie mają żadnej; czaszka ich bardzo wykształcona, a profil dowodzi większej intelligencyi, niż w jakiémkolwiek innem pokoleniu amerykańskiém. Budowy są silnej: wzrostu wysokiego, cera ich mniej miedziana, jak Indyjan bardziej północnych albo wschodnich. Ostatniemi laty popełnione przez nich rabunki i mordy tak się namnożyły, że Texanie zanieśli skargę do rządu związkowego w Washingtonie, który na granicach ustawił pikiety wojskowe, lecz prawie bezskutecznie.

Liczba Komanchów nie przenosi **10,000** dusz, a życie koczujące jakie prowadzą, nie dopuszcza obawy, iżby się bardzo mogli rozmnożyć. *F. H. L.*

Komańcza, wieś w obwodzie Sanockim, pow. Lipskim, parafija obrządku łacińskiego w Bukowsku, greckiego w miejscu, poczta w Sanoku, obszaru ziemi **2,367**, ludności **571**, należało niegdyś do starostwa Krośnieńskiego, jednak w r. **1665** szedł dochód z cła tutejszego na gród sanocki. Po zajęciu Galicyi zabrana dla skarbu rządowego, została później sprzedaną. Dziś jest własnością baronów Mattencloit. *K. Wid.*

Komandyta (od wyrazu francuzkiego *commandite*, który znaczy skład, pełnomocnictwo), jest nazwą jednego z rodzajów spółek handlowych. Trzy są rodzaje tych spółek: 1) *Wspólka pod imieniem zbiorowém*, którą dwie lub więcej osób zawiera dla prowadzenia handlu pod wspólną firmą: każdy ze wspólników odpowiada solidarnie całym swym majątkiem za zobowiązania spółki; 2) *Wspólka komandytowa*, w której obok takich wspólników, znajdują się nadto *komandytorowie* odpowiedzialni tylko do wysokości włożonego do wspólki kapitału; wspólka ta stanowi przejście od wspólki pod imieniem zbiorowém do 3) *Wspólki bezimiennej*, która bierze swe oznaczenie od przedmiotu przedsiębierstwa: tu każdy stowarzyszony ma udział w zysku i stracie w stosunku do swego wkładu. Stosownie do swej ustawy, spółka działa za pośrednictwem dyrektorów rady zarządzającej, lub jako całość na ogólnych zgromadzeniach. Najdawniejszą niewątpliwie formą stowarzyszenia handlowego, przedstawiającą niejako zlanie kilku indywidualności, celem działania w rozleglejszym zakresie, jest wspólka pod imieniem zbiorowém. Z postępem przemysłu obudza się potrzeba użycia coraz większych kapitałów, dla urzeczywistnienia przedsięwzięć przemysłowych. Potrzebie tej, bez odjęcia przedsiewzięciu charakteru indywidualnego i jednolitości kierunku, czyni zadość spółka komandytowa. Kapitałem spółki rozporządzają jeden lub kilku stowarzyszonych, z obowiązkiem uiszczania komandytorom czyli kompanistom komandyty udziału w zyskach odpowiednio do ich wkładów. Względem trzecich odpowiadają stowarzyszeni, a komandytorowie tylko w stosunku do swych wkładów. Taka forma stowarzyszenia przemysłowego jest bardzo odpowiednią w epoce pośredniej między przedsięwzięciami indywidualnemi a przedsięwzięciami na wielką skalę. Za pomocą komandyty technicy, wynalazcy, przesiębierczy a niezbyt zamożni kapitaliści mogą znaleść do rozporządzenia wielkie kapitały. Spółki tego rodzaju niezmiernie się upowszechniły w ostatnich czasach. Położenie komandytora têm się różni od dającego pożyczkę, że pierwszy przyjmuje udział w zysku i stracie. Komandyta wymaga wielkiego zaufania w stowarzyszonych, zwłaszcza w zarządcy ze strony komandytorów, oddających pod ich rozporządzenia swe kapitały. Bardzo rozległe zastosowanie obecnie znalazła *spółka komandytowa na akcyjach*, w której komandytor występuje jako spółka na akcyjach, a zarząd najczęściej jako spółka pod imieniem zbiorowém. Doświadczenie przekonało, że spółki komandytowe na akcyjach rzucają się na najrozleglejsze i ogromne przedsiewzięcia: zarząd ma obszerne atrybucyje, a służąca mu wielka dowolność zagraża złupieniem akcyjonaryjuszów, równie jak i we spółkach bezimiennych; im większy zaś jest kapitał, têm mniej rękojmi przedstawia dla akcyjonaryjuszów, publiczności i państwa osobista i majątkowa odpowiedzialność zarządu. Nie powinna przeto taka spółka być swobodniejszą od bezimiennej, owszem kontrola rządu jest konieczną. W Anglii oba te rodzaje spółek zarówno poddano w r. **1856** nadzorowi państwa. To samo uczyniono we Francyi w tymże roku, z powodu nadużyć zarządów w wielu spółkach komandyto-

wych na akcyjach. Nieraz zarządy marnowały znakomite kapitały, lub ogłaszały mniemane zyski, aby posiadaną przez siebie znaczną część akcyj korzystnie spieniężyć, albo też korzystne dla siebie tylko ze szkodą towarzystwa prowadziły przedsiewzięcia. Przepisano więc ostrożności przy zawiązywaniu się towarzystwa, sposób sprawdzania wkładu przez zarządzców, oraz utworzenie rady nadzorczej, przez które ten rodzaj spółki jeszcze bardziej zbliżył się do bezimiennej. W tymże samym roku u nas ogłoszono prawo stanowiące, iż spółki komandytowe nie mogą być zawiązywane bez upoważnienia rządu, jeżeli kapitał zakładowy przewyższa 150,000 rs. *S. Budz.*

Komar (*Culex*), rodzaj owadów z rzędu dwu-skrzydłych (*Diptera*), oddziału nitko-rogich (*Nematocera*), rodziny komarowatych (*Culicida*), której znamieniem ogólném jest ciało szczupłe, podługowate, z nogami długiemi, wątłemi, co im od wszelkich much odmienne już nadaje wejrzenie; za cechy zaś główne tej rodziny służą: rożki długie, szczupłe, o 14 stawach; pyszczek zastosowany do ssania, trąbkę długą (dłuższą niż rożki) tworzący, z 4 rogowych szczecinek złożony, głaszczkami, odmiennej u obu płci długości, opatrzony; z tego powodu tylko samice mogą bolesne a nawet jadowite sprawiać ukłucie, samce nie są wcale do tego sposobne. Komary są powszechnie znane jako uprzykrzone i kłuciem swém dokuczające ludziom i zwierzętom owady. U nas jest ich kilka gatunków, inne części świata posiadają więcej jeszcze im właściwych i to zarówno w klimatach najgorętszych, jak najsurowszych. Niemniej uderzające są skargi na nich przez podróżników, zwiedzających podzwrotnikową Brazyliję, jak podbiegunowe okolice, np. Laponiję lub północną Syberyję. Ponieważ komary odbywają przemiany w wodzie, najliczniej się mnożą w okolicach bagnistych i w wody stojące obfitujących. Liszki ich i poczwarki w wodzie przebywają, lecz w obu tych stanach przyrząd oddechowy znacznie się różni: liszka opatrzona na przedostatniej od tyłu obrączce ciała rurką znacznej długości, zwracającą się zawsze do powierzchni wody, przy czém głowa jest stale na dół skierowana; u poczwarki znajdujemy dwie krótkie rurki, umieszczone na plecach, a dla dogodniejszego zetknięcia ich z powietrzem zewnętrznem, ciało poczwarki jest jakby przełamane, tył opuszczony na dół i głowa na piersi zwieszona. W tym peryjodzie życia wodnego, stanowią one ważny zasób materyjału pożywnego dla młodych rybek i są pożyteczne w ekonomii natury; po wyleceniu w powietrze, komary znajdują jeszcze wprawdzie nieprzyjaciół w owadożernych ptakach, mianowicie w jaskółkach, tudzież ze zwierząt ssących w niedoperzach, mnogość ich jednakże jest taka, iż żadnego widocznego zmniejszenia ich liczby ci ich nieprzyjaciele spowodować nie mogą. Ukłucie komara czyli jak zwykle mówią jego ukąszenie, sprawia miejscową puchlinę z nieznośném swędzeniem; ze środków na zmniejszenie lub zniesienie tych przypadłości podawanych, najskuteczniejszym się zdaje roztwór amonii dla ustalenia jej z dodatkiem soli kuchennej lub spirytusu kamforowego przyrządzony; przedewszystkiem należy się wstrzymywać od drapania ukłutego miejsca, to bowiem ułatwia rozchodzenie się jadu w tkance podskórnej i powiększa jego działanie. Do oddalenia komarów najskuteczniejszym środkiem jest dym, zwierzęta nawet dobrze to poznać umieją i do zatlonych przez człowieka dymokurów z wielką skwapliwością się cisną; widywano wielokrotnie, że zwierzęta w stanie zupełnej dzikości zostające, jak sarny lub niedźwiedzie, gdy im okoliczności korzystać pozwalają, tego sposobu nie zaniedbują. *A. W-i.*

Komar, herb polski. W polu czerwoném biała lilija, wierzchem na dół obrócona, na hełmie trzy pióra strusie. Używa go ród Komarów, z wojewódz-

twa Bracławskiego przesiadły na Litwę. Komar Zabożyński, pan wielkich przy Dniestrze włości, niedaleko Szarogroda założył miasteczko Komargród.—*Jerzy*, wojski wendeński, mąż pełen zasług dla Rzeczypospolitej. Konstytucyja z r. 1662 wychwala jego zarówno pobożność, jak męztwo. Od nieprzyjaciela kraju z dóbr swoich wyzuty, ze szczątków zamożnej fortuny wystawił pancerną chorągiew i na czele jej we wszystkich potrzebach ojczyzny dzielnie stawał, za co otrzymał królewszczyzny: Bujciany, Wojtuny, Zyburtawy, Wołczuny i Wojskiniki. *K. Wł. W.*

Komargród, miasteczko w dawnem województwie i powiecie Bracławskim, dawna dziedzina książąt Światopełków Czetwertyńskich, których fundacyi jest wymurowany kościół z klasztorem franciszkanów 1746 r. Pragnąc małe to miasteczko podźwignąć, szambelan Kajetan Czetwertyński wyjednał u króla Stanisława Augusta r. 1773 przywilej, na zaprowadzenie po jednym jarmarku w każdym miesiącu. Taryfa z r. 1775 zamieszcza obowiązanych do opłaty podymnego 18 domów, na przedmieściu zaś 156.

Komarniki, wieś w obwodzie Samborskim, powiecie Boryńskim, parafija obrządku łacińskiego w Turce, obrządku greckiego w miejscu, poczta w Turce, obszaru ziemi 7,465 morg., ludności 1,722. Wieś ta była w r. 1586 w posiadaniu Sasów Komarnickich, w r. 1590 podzielili się nią: Tymko Waśkowicz i Paweł Drudycz Komarniccy; dziś jest w posiadaniu Strzeleckich. *K. Wid.*

Komarno, miasteczko powiatowe w obwodzie Samborskim, parafija obydwóch obrządków i poczta w miejscu, szkoła trywijalna założona w r. 1823, uczniów 70 na 520 uzdolnionych do szkoły, ludności 3,873, obszaru ziemi 1,837 mórg. Dawne to miasto położone jest nad rzeką Wereszycą, która tu tworzy duży staw, założone w r. 1471 przez Stanisława z Chodźca, wojewodę ruskiego, starostę halickiego; po nim dziedziczył je Otton z Chodźca, wojewoda sandomierski; w r. 1553 było własnością Jana Mieleckiego, wojewody podolskiego i jego żony Anny z Dalejowa, potém przeszło na Mikołaja Mieleckiego, hetmana polnego koronnego; córka jego Katarzyna wniosła Komarno w dom Ostrorogów, przez zaślubienie Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego, starosty malborskiego, autora kilku dzieł, do których należy także *Zwierzyniec komarzański*. Walenty Kącki, autor *Nauki około pasiek*, wydanej w r. 1612, był, jak się zdaje, zawiadowcą dóbr Komarzańskich. Komarno przeszło przez Annę, córkę Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego, w dom Prussów Jabłonowskich; przez jej córkę Annę w dom Chodorowskich, przez tejże powtórne śluby z księciem Wiśniowieckim, wojewodą bełzkim, w dom tych ostatnich; przez Annę, córkę księcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego, hetmana wielkiego litewskiego, dostało się Ogińskim; z tego domu był ostatnim dziedzicem jej syn Michał Ogiński, hetman wielki litewski; po jego zejściu bezpotomném przeszło Komarno przez zamianę za Zwanice w posiadanie Lanckorońskich, których dziedzictwem jest po dzień dzisiejszy. Pod Komarnem pogromił w roku 1672 Turków Stanisław Jabłonowski, hetman wielki koronny. Staw tutejszy czynił, za czasów Michała Serwacego Wiśniowieckiego, 100,000 złp. dochodu. Mieszkańcy tutejsi trudnią się sadownictwem, a przez arendowanie okolicznych sadów, zaopatrują Lwów znacznemi zapasami owoców. *K. Wid.*

Komarów, miasteczko prywatne w gubernii Lubelskiej, powiecie Hrubieszowskim, nad strumykiem Irocha zwanym, od Zamościa o półtory mili odległe. Początek i historyja tego ubogiego miasteczka jest nieznaną, z powodu kilkakrotnej pogorzeli, w których wszystkie akta miejscowe się spaliły. Wiadomo tylko, iż w XVIII wieku było własnością Jana hr. Miera, kasztelana inflanckie-

go i słynęło z posiadania huty szklannej. Dziś należy do Walentego Gołuchowskiego, liczy ogólnej ludności 1,551 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 646, starozakonnych 905, utrzymujących się z rolnictwa, rzemiosł i handlu. Domów murowanych ma 14, drewnianych 170. Jest tu kaplica drewniana, należąca jako filija do kościoła parafijalnego w Łabuniach i młyn wodny o jednym kamieniu na strudze; wszystkie te budowle ubezpieczone są na summę rs. 33,990. Miasteczko to w nowszych czasach trzy razy zniszczone od ognia, w zupełnym jest upadku, chociaż posiada magistrat i trzy jarmarki do roku. *F. M. S.*

Komarow (Mateusz), znany w literaturze rossyjskiej z wydania dzieł następnych: *Opis trzynastu starodawnych obrzędów weselnych wielkich książąt i monarchów rossyjskich*, gdzie pomiędzy innemi opisane są wesela: kazańskiego cara (wziętego do niewoli) Symeona i Dymitra samozwańca (wyd. w roku 1785): *Listy cesarza chińskiego do monarchy rossyjskiego, przed 160 laty pisane* (r. 1787). *J. Sa...*

Komarówka, wieś na Polesiu wołyńskiém, nad Horyniem, o pół mili od Stepania, dawniej zwała się Wólką Monastyrską, którą 1601 r. książe Ostrogski dozwolił założyć na uroczysku w Lipnikach monachom, nieopodal mającym klasztor Św. Michała. Wola była dana na lat 10; w 1627 r. liczyło się już 12 poddanych, ci mieli po pół włóki ziemi, a odrabiali pańszczyzny dwa dni w tygodniu i płacili z chaty czynszu po 42 groszy lit., po 1 baranie i po kurze. Wioseczka dziś należy do klucza Stepańskiego i ma ludności 104 głów obojga płci. *T. S.*

Komarowski (Jan, czyli *Jan z Komarowa, Joannes de Komarowo*), bernardyn polski, historyjograf tego zakonu, żyjący w końcu XV i na początku XVI wieku, napisał kronikę zakonu bernardynów, zaczynając od czasu synodu konstancyjeńskiego, lecz szczególniej prowincyją Polską się zajmował. Rękopism miał tytuł: *Tractatus Chronicae FF. Minorum de Observantia a tempore Concilii II Constantiensis et specialiter de provincia Poloniae* i znajdował się w biblijotece Załuskich (*Janociana*, I, p. 152). Tamże znajdowały się jego kazania łacińskie pod tyt.: *Sermones de regula et conditionibus Ordinis Minorum* (w 4-ce). Wydał zaś z druku: *Introductio in doctrinam doctoris subtilissimi modos distinctiorum et idem filatum alios quoque terminos obscuriores ejusdem doctrinae declarantem, antiquiorum scotisantium dicta salvantem, rationibus quorundam recentiorem quibus compugnantur solutis* (Kraków, 1508 r., w 4-ce; wydanie drugie, tamże, 1512 r., w 4-ce). *F. M. S.*

Komarzewski (Jan Chrzc.), generał, ulubieniec i poufny dworzanin króla Stanisława Augusta, zjednawszy sobie względy tego monarchy, z tajnemi zleceniami był wysyłany do Petersburga i Berlina. Sprawność jego otworzyła mu pole do łask królewskich. W roku 1774 otrzymał wójtostwo w Czastarach, w ziemi Wieluńskiej, powiecie Ostrzeszowskim, wakujące po śmierci Zaremby, jednego z przywódzców konfederacyi Barskiej. W tymże roku mianował go zarazem podpułkownikiem wojsk koronnych, chociaż żadnego wyobrażenia o wojskowości nie miał. Jan Klemens Branicki, hetman, posiadając bogate królewszczyzny w Wieluńskiém, zapragnął do zaokrąglenia i wójtostwa w Czastarach; przymówił się więc o nie Komarzewskiemu, który skarbiąc sobie łaski hetmana, sprzedał mu swój przywilej. Król po ośmiu miesiącach mianował go pułkownikiem i swoim generał-adjutantem, a nadto przeznaczył Komarzewskiego do rady nieustającej, który z urzędu miał objaśniać radę w przedmiotach wojskowych. W r. 1776 podniesiony został na stopień generał-majora,

przy boku króla. Godność ta nadawała mu wielkie znaczenie. Sejm przeznaczył mu dożywotniej pensyi 12,000 złotych ze skarbu koronnego, a 6,000 z Litwy, razem 18,000 złp. Król dał mu wtedy order ś. Stanisława. Jakkolwiek bez nauki wojskowej, pracą i doświadczeniem poparty, działał przeważnie na poprawę organizacyi i administacyi wojennej. Za jego wpływem usunięto, jako ciężar niepotrzebny, oficerów nadkompletnych, a sprzedaż stopni oficerskich ograniczono. Generał zyskiwał coraz większy rozgłos, Trembecki pisze do niego wiersz pochwalny, podnosząc jego zasługi. W r. 1784 był posłem na sejm grodzieński, jako posiadacz wsi Szczuki w powiecie Bielskim. Gdy król odwiedzał księcia Karola Radziwiłła, Komarzewski towarzyszył Stanisławowi Augustowi i od księcia uprzejmego doznał przyjęcia. Na pożegnanie ofiarował mu Radziwiłł tabakierkę z kości słoniowej, ze złotemi ozdobami wewnątrz, własnej roboty. Jako poseł nie odznaczył się bynajmniej wymową. Wplątany wraz z Ryxem (ob.) w sprawę o otrucie księcia Adama Czartoryskiego, oczyszczony przez wyrok sądowy został. W r. 1786 król mianował go generał-lejtnantem; ułożył on regulamin dla wojska, który się szczególniej podobał chorągwiom litewskim, przez co zyskał wielką między niemi popularność. W r. 1786 ziemia Warszawska wybrała Komarzewskiego posłem na sejm; na nim powstano przeciw regulaminowi i jego autorowi; ale wrzawy te niedługo przycichły. Gdy król przedsięwziął podróż do Kaniowa w r. 1787, generał pełnił przy boku jego obowiązki mistrza obrzędów. Torował monarsze drogę przez rzeki, śniegi i błota, przedstawiał zebranych gości, był pośrednikiem pomiędzy królem a dworzanami cesarzowej Katarzyny. W powrotnej podróży wjeżdżał z królem konno do Krakowa. W czasie sejmu wielkiego silne stronnictwo, mając na czele Seweryna Potockiego, posła bracławskiego, powstało tak groźnie przeciw Komarzewskiemu, że nie czekając dalszych skutków wymierzonego ciosu, podał do króla prośbę o dymissyję jako generała przybocznego, którą otrzymał 18 Grudnia 1788 r. Został więc tylko przy tytule generał-lejtnanta. Stanisław August już się nie mógł obejść bez Komarzewskiego, był on przy królu jako dworzanin wierny i poufny. Przywiązany szczerze do swego dobroczyńcy, towarzyszył mu w drodze do Petersburga, pielęgnował go, dbał o wszelkie wygody króla, uprzyjemniał mu, o ile zdołał, ostatnie chwile życia, przy zgonie zamknął mu oczy. Po śmierci Stanisława Augusta, cesarz Paweł mianował Komarzewskiego radcą tajnym, z pensyją 2,250 rsr., obdarzył go nadto sporym datkiem pieniężnym. Generał niedługo bawił w Petersburgu, powrócił w okolice Warszawy i osiadł w dobrach swoich, poświęcając się ulubionej nauce mineralogii i mając w tym przedmiocie bogate zbiory. Towarzystwo przyjaciół nauk zbierając intelligencyje w ojczyznie, mianowało go swoim członkiem i poleciło mu napisanie dzieła o mineralogii. Ale Komarzewski nie spełnił tego zadania, rzuciwszy się na zgromadzanie zbioru medali i numizmatów; zbierał zarazem księgi i rękopisma. Kiedy Napoleona I imię zabrzmiało szeroce, rzucił ojczystą ziemię i ze zbiorami swemi przeniósł się do Paryża, gdzie żył zapomniany, mnożąc coraz te zbiory, w samotności jako bezżenny i bez rodziny. Umarł w początkach 1810 r., zostawując znaczny majątek. Z prac drukiem ogłoszonych, znamy następne w językach angielskim, niemieckim i francuzkim: 1) *Memoire on a subterraneous graphometer invented to supersede the compass in the operations of mining by John Komarzewski formeley lieutenant general in the service of the king and Republic of Poland* (Paryż, 1803 roku, w kroju arkuszowym str. 16); 2) *Beschreibung eines zum Behuf des Bergbaues erfundenen unter*

irdischen Wilkelmessers nebst Einleitung zu dessen Gebrauche von Joh. Komarzewski (Paryż, 1803 r., w kroju arkuszowym): 3) *Coup d'oeil rapide sur les causes reelles de la decadence de la Pologne, par Komarzewski, ancien lieutenant genéral des armées du roi et de la republique de Pologne, chevalier des plusieurs ordres, membre de la société litteraire de Varsowie* (Paryż, 1807 roku, w 8-ce). Jakkolwiek w treści jednostronne, zawiera wiele nieznanych faktów, szczególniej z kampanii 1792 r. Mówiono, że zostawił pamiętniki osobiste swoje; rzeczywiście, byłyby nadzwyczaj ważne i zajmujące, bo Komarzewski znał wiele tajemnic, o których nikt nie wiedział prócz niego i króla. Wieść niosła, że złożył je wyjeżdżając na ręce Hipolita Kownackiego (ob.), autora dziejów księstwa Mazowieckiego, ale od niego mamy wiadomość, że generał zachęcany, obiecywał zebrać swe wspomnienia, że nawet już część ich napisał po polsku, które pozwalał dopiero po śmierci swojej ogłosić, lecz na wyjezdnem żadnych papierów nie zostawił Kownackiemu, ani też w Paryżu pamiętniki te się nie znalazły. Obszerny, dokładny i zajmujący życiorys Komarzewskiego, skreślił Julijan Bartoszewicz w dziele: *Znakomici mężowie polscy z XVIII wieku* (Petersburg, 1856 r., t. II). *K. Wł. W.*

Kombabus, Syryjczyk, którego nazwisko weszło w przysłowie na oznaczenie wzoru czystości. Wyznaczony bowiem przez króla Antyjocha na towarzysza jego żony w podróży, sam się wprzódy wytrzebił i znaki swej męzkości w zamkniętém pudełku, niby klejnoty, oddał królowi do przechowania. Kiedy zatém nieprzyjaciele i zawistni, wraz z królową, której się straż jego sprzykrzyła, oczernili go przed królem o nieczyste względem niej zamiary i wyrok śmierci wymogli nań u króla, wówczas Kombabus uprosił tegoż o otworzenie pozostawionej mu szkatułki, a tém samém najoczywistszy przedstawił mu dowód swej niewinności; król ukarawszy potwarców, kazał na cześć jego postawić bronzowy posąg. Wieland opracował ten przedmiot w powieści pod tytułem: *Kombabus.*

Kombinacyja, w najobszerniejszém znaczeniu wyrazu połączenie kilku rzeczy, pojęć, wyobrażeń, z wypływającemi z nich wnioskami i tak np. mówimy o kombinacyjach szczęśliwych, dowcipnych, albo chybionych i ułudnych.

Kombinacyje albo *Różne iloczyny*, tak się nazywają wypadki otrzymywane z zestawienia z sobą jakichś przedmiotów, np. głosek, tak, aby też wypadki różniły się między sobą przynajmniej jedną głoską do składu każdego wchodzącą. Aby otrzymać kombanacyje z głosek np.: *a, b, c, d, e*, biorąc też głoski po dwie, należy do każdej głoski dopisać każdą z następujących, podług tego będzie: *ab, ac, ad, ae, bc, bd, be, cd, ce, de.* Aby otrzymać kombinacyje biorąc do nich po trzy głoski, należy do każdego wypadku z dwóch głosek dopisać głoski po nich następujące, brane pojedynczo, według tego będzie: *abc, abd, abe, acd, ace, ade, bcd, bce, bde, cde.* Oznaczywszy liczbę danych głosek przez *m*, liczbę głosek wchodzących do każdej kombinacyi przez *n*, liczbę mogących ztąd powstać kombinacyj przez $\frac{Km}{n}$, otrzymamy $\frac{Km}{n} = \frac{m(m-1)(m-2)\ldots(m-n+1)}{1.2.3\ldots n}$.

Według którego to wzoru z liter naprzykład 7, branych po 4, można otrzymać:

$$\frac{K7}{4} = \frac{7.6.5.4.}{1.2.3.4.} = 35.$$

Kombinacyje chemiczne, ob. *Związki chemiczne.*

Kombustyja (z łacińskiego: *Combustio*, spalenie), oznacza zupełny rozkład ciał za pomocą ognia, czyli spalenie. Wyraz ten dawniej używany w nauce, zupełnie zastąpiony został obecnie przez *palenie się* (ob.).

Komedyja, (po łacinie: *comoedia,* z greckiego: *kome,* wieś, i *ode,* pieśń, a więc pieśń wiejska, czyli gminna, wesoła). w dzisiejszém znaczeniu wyrazu jest kontrastem tragedyi (ob.). W tej ostatniej bowiem widzimy rozum wewnętrzny i konieczność moralnego porządku świata, tylko że pod takowe nie podpadają wszystkie objawy życia, które owszem częstokroć według całe odmiennego postępuje porządku. Te oto zboczenia chwyta komedyja, której światem jest świat przypadkowości i samowoli. Dwa te czynniki rozsiadają się szeroko, jak gdyby były panami świata fizycznego i moralnego, ale w końcu się łapią w swych sprzecznościach i uznają przewagę nad sobą rozumu. Komedyję w ostatnich czasach estetycy radzi dzielą na dwa rodzaje: fantastyczną i realistyczną. Pierwszą z nich jest komedyja Arystofanesa (ob.) i romantyczna, cudowna; drugą tak nazwana średnia i nowsza komedyja Greków i komedyja nowożytna. Komedyja fantastyczna ma swój oddzielny świat pełen szaleństw, sprzeczny z wszelkiemi prawami rzeczywistości i prawdopodobieństwa, a rzeczywistości używający jedynie na to, żeby ją paryjodować i ośmieszyć. Przeciwnie komedyja realistyczna występuje jako świat rzeczywisty i domaga się pozoru niewątpliwej prawdy. Dzieli się na farsę czyli krotochwilę, komedyję charakterów i intrygi. Farsa należy wyłącznie do płaskiej komiki (ob. *Komiczność*) i zajmuje się karykaturą, to jest przekręcaniem życia rzeczywistego. Komedyja charakterów bierze za punkt wyjścia dziwaka, który się zaplątał w jakiej zabawnej zdrożności i nareszcie po wielu przygodach doprowadza go do opamiętania się. Komedyja intrygi wyszukuje raczej komiczność sytuacyj; w niej chodzi przedewszystkiém o umiejętne zawiązanie węzła dramatycznego. Oba te rodzaje komedyi wykształcili już Grecy i Rzymianie (ob. *Plautus* i *Terencyjusz*). Z nowszych Molière mistrzem jest w komedyi charakterów; w komedyi intrygi mistrzami są Hiszpanie; z Francuzów przed innymi Scribe. Włosi i Anglicy także obfitują w dobre komedyje wszelkiego rodzaju; Niemcy pod tym względem są bardzo ubodzy. a komedyje ich są najczęściej płaskiemi krotochwilami. Fr. Zabłocki i Alexander Fredro niezrównanemi dotąd obdarzyli naszą literaturę wzorami komedyi. *F. H. L.*

Komedyja polska. Dawni nasi pisarze dobrze pojmowali prawdziwe znaczenie komedyi. Mączyński, z czasów Zygmunta Augusta, tak ją określa: „Zwierciadło żywota ludzkiego, które bywa przez wywiedzenie gry, a sprawę person między sobą mówiących" (*Lexicon latino-polonicum*, 1564 r., w Królewcu). Podług tej definicyi żądano w komedyi wiernego odbicia życia i charakterów w danym okresie. W pierwiastkach teatru polskiego, jakkolwiek często używano tego wyrazu komedyja do oznaczenia komicznych widowisk, same przecież utwory noszą napis *Dyjalogów.* Nie mamy tu na myśli dyjalogów grywanych po szkołach jezuickich głównie (ob. *Dyjalog*), których treścią był przedmiot Pisma świętego, lub szczegóły z żywota świętych, albo z dziejów starożytnych ustęp, ale patrzymy na dyjalogi światowe, przedstawiające narodowe postacie i charaktery współczesne. Do najdawniejszych w tym rodzaju dyjalogów policzyć możemy Wita Korczewskiego: *Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi złożone* (drukowane w Krakowie 1553 r.). Wchodzą tu, w dwóch rozmowach, Jan kmieć, pleban, student niemiecki, Wytrykusz, klecha, pan, chłopiec, syn pański, pedagog i baba. Jakolwiek główną treścią tego utworu jest potępienie nowostek religijnych wdzierających się z Niemiec do Polski, które przynosi student niemiecki, a pleban przedstawia tu stronę dawnej wiary i duchowieństwa; stronę komiczną, dają nam klecha i baba czarownica. Większe cechy komedyi ma:

Mięsopust albo tragikomedyja na dni mięsopustne, nowo dla stanów rozmaitych zabawy podana, roku pańskiego 1622. Sztuka ta była grywaną wpierwej, nim została w r. 1622 drukiem ogłoszoną. Główną myślą tej tragikomedyi jest ohydzenie pijaństwa i wyszydzenie świętoszków w postaci pątników czyli pielgrzymów, których tysiące przewijało się w dawnej Polsce. Postać to wydatna, historyczna. Pątnicy wprowadzili do nas widowiska pobożne, a okryci świętością, durzyli lud łatwowierny i wyzyskiwali go niegodnie. Było więc szlachetnym zadaniem komedyj ówczesnych czyli dyjalogów odkryć ich oszustwo i zdeptać przewagę, jakiej niesłusznie pomiędzy poczciwym ludem używali. W prologu, Bachus zachęca do kufla i zabaw mięsopustnych. W postaci łapikufla uosobiono pijaństwo, jak w pielgrzymie nikczemność świętoszków. Cała sztuka, w której wiele osób innych jeszcze występuje, może służyć za materyjał bardzo ważny, gdyby się znalazł talent, co stąpając w ślad starożytnego teatru polskiego, chciał charaktery i postacie dawne wskrzesić i powołać do życia w historycznym dramacie. Z pomiędzy tych utworów, zwiastujących zaranie komedyi polskiej, najważniejsze jest dzieło p. n. *Bachanalija, czyli dyjalogi z intermedyjami na teatrach szkolnych, w jedno opus zebrane 1640 r.* Treść tych dyjalogów stanowiła społeczność polska we wszystkich warstwach i stanach. Jeżeli na scenę wchodzili górale, dyjalekt ich wiernie był oddanym; jeżeli rzecz odbywa się w Mazowszu, zwyczaje i mowa mazurska zachowane były. Prostota w wyrażeniach, zwyczaje domowe, miejskie intrygi, wiejskie postacie z całą prawdą oddane, podają pełen ułudny obraz a wierny zamierzchłej przeszłości. Przy oddaniu charakteru właściwego i zwyczajów narodowych, sztuki te mają cel właściwy komedyi, t. j. krytykę i poprawę obyczajów. W dyjalogu *Guślarze* wyszydzonemi są zabobony, gusła, zażegnania i zamawiania. Przyprowadzają do guślarki chorego Frączka, opowiadają rodzaj jego niemocy. Ta rozkazuje słabemu położyć się na słomie na krzyż złożonej i po rożnych krzywieniach, śpiewa pieśń starożytną zaklęcia, mocą której choroba winna s'abego bezwłocznie opuścić. Tu z zaopony wychodzi starosta i gromi ową guślarkę w długiej przemowie, pokazując czczość i niegodziwość zabobonów. Nareszcie odprawia się sąd na czarownicę i wyrokuje zwykłą próbę pławienia. Guślarka przyznaje się, że tej formuły zażegnania nauczyła ją babka, która ją także od przodków swoich umiała. Bakałarz powtarza nauki dawane w kościele o ślepocie wierzących w gusła, wylicza wszystkie ich po szczególe rodzaje, oraz przekonywa starostę, że czary i gusła są tylko w urojeniu ludzkiém, że podobne doświadczenia, jak pławienie czarownicy, obrażają Boga i przeciwne są rozumowi, bo ten z siebie jest mocnym dowieść i okazać próżność zabobonów. Zbija wszystkie zarzuty, które starosta czyni, przywodząc Pismo święte, różne przypadki i skutki czarów i zakończa dyjalog przywiedzeniem zdania świętego Augustyna i innych nauczycieli Kościoła. To dowodzi, że wszystkie te gusła wówczas były, które po dziś dzień u ludu naszego trwają, a zarazem, że i wtedy odzywał się głos rozumu, który silniej przez teatralne widowiska działał, niż piśmienne teologów harce. Komedyja *Albertus rotmistrz* wystawia znaną narodową karykaturę Albertusa (ob.), czyli klechę sługę plebana, dowodzącego rotą żaków. Każdy akt w innem mieście. W drugim obozuje Albert w Łagowie, wyprawia drabów na podjazd do mnichów świętokrzyskich (benedyktynów na Łysejgórze, albo Świętokrzyskiej, w Sandomierskiém), szczególniejsze dając im rozkazy, w których dosadnie wystawia ówczesną swawolę żołnierską. Każe malować na chorągwi beczkę i kufel, opowiada różne bitwy, w których będąc

obecny, jadł, pił i krwawą pracę chłopkom wydzierał, bo żołnierzowi wszystko wolno, w nagrodę ofiary życia, które wystawia za ojczyznę. Jest to prosta ale dokładna satyra rozwiązłosci piechoty czyli drabów, jak ją wówczas nazywano. Komedyja *Pielgrzym i Pątnica* jest krytyką obłudnego nabożeństwa, nagannej włóczęgi i oszustwa, a zarazem łatwowierności wieśniaków. Ławnik i burmistrz przetrząsają kobiałkę pątnicy (pielgrzymki), szydząc z mniemanych relikwij i urojonych świętości. Pątnica, że przedawała takowe podchodząc dobrą prostoty wiarę, skazaną została do kuny kościelnej na trzy dni i na chłostę cielesną. Wymowny tu obraz szarlatańtwa, którego tu pełno było w rozpowszechnionem pątnictwie czyli pielgrzymstwie, o czém mówiliśmy wyżej. Czas zapust był stosowną chwilą do grania podobnych dyjalogów po miastach i dworach szlacheckich. Wspomnimy o kilku jeszcze więcej charakterystycznych. Jest w czterech aktach dyjalog, z napisem łacińskim: *Bacchus orbis dominus, ipsis Bachanaliorum Feriis comice ab ipsa pueritia ad usque senectam et tumulum deductus* (Warszawa. u Piotra Elerta, 1647 r.). W nim oddają do szkół Bachusa, ale ten zamiast kałamarza bierze za flaszkę, współuczniów spaja, idąc na filozofiję, na gospodzie pije. Gdy młódź dla rycerskiej wprawy, częścią z łuków częścią z pistoletów do celu strzela, Bachus z łuku do kufla zmierza, ale prędzej weń gębą ugadza. Kiedy według zwyczaju szkolnego, jeden z młodych, filozofów, drugi krasomówców, trzeci poetów wysławia, Bachus naukę picia aż pod niebo wynosi. Nie mając pieniędzy, zastawia suknie i prawie nagi ucztę wyprawia, nie chce iść, że boso, do kościoła, ale pod wiechę na wino idzie. Radzi się Cyganów o przyszłość: ci wróżą, że choć bezżenny, liczne potomstwo zostawi, nowej nauki mistrzem będzie i w starości czopem zabity polegnie. Bachus na dyspucie uwieńczony laurem, gdyż obronił wymownemi dowodami, aby wino nie było wytępiane Na katedrze przez woźnego ogłasza, iż będzie mówił o potrzebie pijatyki. Zbierają się liczni słuchacze, gdy niektórzy nie chcieli zupełnie przystać na jego naukę, częstuje, raczy i poi, a wszyscy setnych mu lat życzą. Poczém wedle wróżby czopem przebity, przy dzwonieniu szklanicami umiera, grzebią go w słodzinach i piszą nagrobek. Satyra to jaskrawa na rozszerzenie pijatyki w spokojnych czasach króla Władysława IV. Z tegoż okresu, więcej dramatyczny jest dyjalog p. n. *Dziewosłąb dworski, mięsopustny, ucieszny*. Główną w nim osobą jest Pamfilus, młodzieniec bogaty i rozrzutny, który chce używać świata, typ wyrazisty ówczesnych paniczów. Za poradą swego sekretarza przedsiębierze podróż w obce kraje, mimo przestrogi marszałka nadwornego, że to koszt wielki i nad możność jego. Ale ten zniewolony rozkazem swego pana, wybierającym się na wojaż, przyprowadza trzech pachołków do służby, jak żądał: śpiewaka, galanta i skoczka, którzy się ze swemi zdolnościami popisują. Lecz wkrótce Pamfilus, jak każdy tego rodzaju marnotrawca, płochy i zmienny, podmówiony przez marszałka i dworzan woli jechać w zaloty niż do cudzych krajów; kiedy w radości wesołą pieśń zawodzi, zamiera mu ona na ustach z przestrachu, bo zastępuje mu drogę śmierć z dwoma djabłami: Węglikiem i Smołką. Pamfilus drżący rozkazuje służbie swojej wypędzić nieproszonych gości, ale ta zbita od djabłów ucieka, sam zostawiony ze strachu omdlewa. Nagle ukazuje się Wiara z krzyżem w ręku, w towarzystwie Anioła: stają na obronę Pamfilusa i wyprowadzają ocalonego za zasłonę. Djabli wtedy rozgniewani na Śmierć, że przez jej powolność uszła im jedna dusza, biją Śmierć i dławią tak, że ta omdlała z bólu, upada bez zmysłów. Wtedy Smołka przestraszony, żeby Śmierć nie umarła, posyła Węglika po lekarza. Przychodzi

doktor Niemiec, a pomacawszy pulsów, zapewnia, że żyć będzie i odprowadza osłabioną do swojej izdebki, ażeby ją z pobicia zupełnie wyleczył. Djabli przyrzekają, że nie przestaną usiłowań, by Pamfilusa z Bogiem zwadzić i odchodzą z wesołym śpiewem. Z oryginalności pomysłu ma niepoślednie zalety. Oryginalną jest rozpacz djabłów, gdy uniesieni gniewem, Śmierć pobiwszy, drżą z trwogi i obawy, ażeby nie skonała, bo któż im będzie dusze dostarczał, jeżeli Śmierć umrze? Przebija tu dużo humoru i dowcipu staropolskiego. Dyjalog z r. 1633: *Szkolna mizeryja* maluje stan klechów, kantorów, plebanów, szkółek wiejskich i tych, co przy kościołach w Krakowie istniały. Nie ma żadnych podziałów tylko chóry miejscami przechodzą. Komedyja: *Sołtysa z klechą* z r. 1646, wystawiana na teatrach po miasteczkach, zawiera ostrą na szlachtę satyrę; śmiało tu maluje jej pijatykę, bezbożność i skażenie obyczajów. Jako główne osoby występują: klecha, sołtys i pan czyli szlachcic. Poprzedziła te dyjalogi, perła starożytnych dyjalogów i komedyj naszych Piotra Baryki: *Z chłopa król, komedyja dworska* (drukowana w r. 1637). Grana była po raz pierwszy na dworze jednego szlachcica z Sieradzkiej ziemi. Podzielona na trzy akty i sceny oddzielne z prologiem i epilogiem, zbogacona jest dwoma intermedyjami niezmiernie ważnemi, bo malującemi dokładnie obyczaje rycerstwa naszego różnej broni. Jak we wszystkich utworach scenicznych tego okresu, tak i tu nie masz żadnej intrygi dramatycznej. Spojenie kmiecia, przebranie go za króla, a później ubranie napowrót we własną sukmanę, oto żart i krotochwila walecznego rotmistrza husarskiego z kilku towarzyszami, co używali mięsopustu, po krwawych w Inflantach na Karola Gustawa wyprawach. Sztukę tę cenić wysoko należy z charakterów wydatnych wprowadzonych osób, dziwnie pięknego i potoczystego wiersza, pełnego siły, przysłów i zwrotów prawdziwie polskich, słowem języka takiego, który później za Stanisława Augusta wskrzesił w swoich komedyjach Franciszek Zabłocki (ob.). Żałować potrzeba, że więcej nam sztuk niezostawił, był to bowiem prawdziwie znakomity talent swojego czasu do pisania komedyj. Mógł on zostać mistrzem i wzorem dla potomnych w sztuce dramatycznej polskiej, niestety ten tylko jeden pomnik po sobie zostawił, w którym znajdujemy tyle przecież rysów przeszłości zapadłej, żywo odmalowanej, i pociągających prawdą malowidła. Z upadłą wielkością i potęgą narodu ze zgonem Władysława IV, pod panowaniem Jana Kazimierza i następnych króli, sztuka dramatyczna, tak świetne z początkowego rozwoju rokująca nadzieję, głuchła coraz więcej. Niedola kraju, wychowanie jezuickie sprzyjać jej niemogły, a dyjalogi jezuitów zabiły komedyję polską, równie jak dyjalogi świeckie, które miały jej charakter. Wprawdzie od czasu do czasu pojawiają się dyjalogi, drogocenne dla badacza przeszłości, ale już nie mają humoru i dowcipu, ani dzielności wiersza dawniejszych. Nie było w Polsce teatru stałego, nie było więc i potrzeby ani celu dla pisarzy, do oddawania się pracy w tym kierunku. Tak upłynęło niemal stulecie, w głuchém milczeniu komedyi polskiej. Z nowym rozwojem literatury i wzrostem jej znakomitym w końcu panowania Augusta III i Stanisława Augusta, komedyja polska zaczyna nabierać życia. Próby jej, jakie pokazali Krasicki i książe Adam Czartoryski, były już dobrą wróżbą, wszakże pierwszym pisarzem komedyi jest Franciszek Bohomolec. Znał on siłę komiczności, ale daleki od gwaru światowego, przyodziany w suknię jezuicką, mało znając ludzi i charakterów wybitnych, w pierwszych próbach przez usunięcie kobiet od wszelkiego udziału w komedyi, pozbawił je życia i zajęcia, a nadto rubasznemi dowcipami grzeszy. Pisał je w początkach dla teatrów szkolnych, i ten był głównie powód, dla którego usunął role kobie-

ce ze sceny. Zbiór ich wydał w Lublinie pod tytułem: *Komedyje* (mieści się tu 18 sztuk oryginalnych i przerobionych lub tłómaczonych z Moliera, przedrukowane w Warszawie 1772—1775). Po otwarciu stałego teatru w Warszawie, Bohomolec zaczął dla niego pisać komedyje, w które już wprowadzić musiał i kobiety. We wszystkich utworach, pomimo wad, przebija obfitość pomysłów i wielka znajomość sztuki. Za lepszém poznaniem świata i ludzi, charaktery nabrały więcej prawdy i życia, lubo odtwarzać wyższych nie umiał, ani oddać uczuć serca, we wszystkich jego odcieniach. Kiedy literatura nasza główne wzory brała z Francyi, Stanisław Trembecki naśladował z Woltera komedyję, pod tyt.: *Syn Marnotrawny*, która po wielokroć graną była na teatrze. Ale Trembecki, wziąwszy myśl i treść tylko z oryginału francuzkiego, zupełnie polskie nam postacie i charaktery podaje, tak, że komedyja ta może bydź uważaną za oryginalną. Znać też w niej mistrzowskie pióro Trembeckiego, nietylko w utrzymaniu charakterów osób działających, ale i w owym wierszu tak potoczystym, dźwięcznym, pełnym siły i życia. Gdyby chciał więcej się poświęcić utworom scenicznym Trembecki, oddałby nieocenione zasługi komedyi polskiej. Pomijając Bielawskiego: *Natręty*, którą to komedyją otwarto teatr stały w Warszawie za Stanisława Augusta, jednym z najznakomitszych komedyjo-pisarzy i twórcą jej w Polsce, jest niewątpliwie Franciszek Zabłocki. Lubo do 80 sztuk zostawił, nie wszystkie noszą cechę talentu tego pisarza. Żyjąc w stosunkach z ówczesnym teatrem, podobnie jak Wojciech Bogusławski, tłómaczył wiele sztuk, które nagłej zaradzały potrzebie. Próbował napisać polską komedyję i dwie tu głównie jego sztuki przywieść możemy, które do tego rodzaju należą: *Fircyk w Zalotach* i *Sarmatyzm*. Pierwsza wybornie maluje te właśnie charaktery, które we współczesnym okresie poety wydatniały. Wierny to obraz społeczności wyższej za Stanisława Augusta. Dyjalogowanie mistrzowskie, pełne swobody niewymuszonej i ten język w wierszu dzielny, pełen życia, siły, w czém mu niedorównał żaden z współczesnych. W głównej postaci fircyka schwycił szczęśliwie charakterystykę tej młodzieży eleganckiej warszawskiej, co ton nadawała wszystkiemu. Hulaka, gracz, gotowy zawsze do kielicha, pełen zarozumiałości, ma obok tego cechy dodatnie, dowcipu, humoru, zacnych popędów serca, szlachetności i odwagi. W *Sarmatyzmie* skupił Zabłocki całą ujemną stronę dumy i ciemnoty szlacheckiego stanu, w przesadzie, postacie i charaktery jakkolwiek prawdą uderzają, nie są bynajmniej komiczne, nie budzą uśmiechu, ale litość i wzgardę. Na żądanie wyraźne króla Stanisława Augusta napisał tą sztukę i czytał ją na uczonych czwartkowych obiadach w zamku warszawskim, chcąc przypodobać się królowi, który stronę narodowości uważał za barbarzyństwo, sarmatyzmem nazywając przywiązanie do zwyczajów i obyczajów przodków. Zabłocki dał podobny napis swej komedyi i z tego stanowiska poglądając, przedstawił obraz pełen cienia odrażającego, nigdzie najmniejszego nie rzuciwszy światełka, coby mogło przywabić i ochydę w nim złagodzić. Mniej tu baczył na grę charakterów, wiodło go raczej uczucie gorzkiej satyry. Do lepszych komedyi policzyć możemy: *Zabobonnika* i *Żółtą szlafmycę*, a zarazem jeden z najwyborniejszych przekładów z Moliera: *Amfitryjona*, który wyrównywa jeżeli nie przewyższa oryginał. Utwory Zabłockiego, wszystkie prawie bez wyjątku, każdy komedyjo-pisarz powinien studyjować, ażeby poznał swobodę szczególną dyjalogu i nauczył się wybornego języka, którym jako mistrz nad mistrzami włada. Daleko niżej stoi współczesny mu Jan Drozdowski (ob.). Napisał i wydał trzy komedyje wierszem: *Literat z biedy*, *Umizgi dla przysługi*

i *Bigos hultajski czyli szkoła trzpiotów*, którą najwięcej się zbliżył do Zabłockiego, tak oryginalnością myśli jak pięknym wierszem. J. U. Niemcewicz pozostawił wiele komedyj wierszem i prozą: z tych jedna tylko: *Powrót Posła*, góruje jako utwór znakomity, wybornie maluje charaktery wprowadzonych osób, które obecnie przedstawiają się nam jako typy historyczne. W innych brak Niemcewiczowi komiki i humoru, potrzebnych w komedyi. Najznakomitszym ze wszystkich pisarzy w tym rodzaju jest bez zaprzeczenia Alexander Fredro (ob.). Podniosłego talentu, rozwinął siłę komiki wyższej najwydatniej w *Panieńskich ślubach*, jak i niższej, trochę rubasznej, a odpowiedniej charakterowi osób wprowadzonych w *Damach i Huzarach*. Staropolską komedyję dał nam w *Zemście*, a lubo równie jak Zabłocki treść sztuki oparł na prywacie, uszlachetnił ją poetycznie i przez to utwor jego góruje nad *Sarmatyzmem*. Żaden z pisarzy późniejszych nie potrafił zbliżyć się do Fredry. Józef Korzeniowski, który tak wydatnieje w dramacie (*Karpaccy Górale*, *Andrzej Batory*), lubo wiele komedyi napisał, porównania nie wytrzyma. Są w nich sceny ślicznym wierszem napisane, pełne myśli szlachetnych i poetycznych, są i charaktery z prawdą oddane, ale braknie utworom tym związku harmonijnego, humoru i komiki, które ma na zawołaniu Fredro. Komedyja *Wąsy i Peruka*, w której autor chciał odtworzyć czasy Stanisława Augusta, a zarazem walkę narodowości z naciskiem cudzoziemszczyzny, główne zadanie razi, brakiem wyższej myśli, gdy bohater sztuki zrzuciwszy strój polski, przebrany po francuzku, nie z poczucia uszanowania dla swego narodu, ale że brzydko, w zwierciadło patrząc, wygląda, zrzuca kuse szaty. Fryderyk Skarbek, jako pisarz komedyi, ma wyłączne swoje zalety. Potrafił schwytać nieraz dosadnie charakterystyczne rysy ludu miejskiego. Pierwszy wprowadził na scenę zręcznie, pełnego prostoty i szczeroty wieśniaka (w komedyi *Popas*), który niechcący, na zgodę zagniewanego małżeństwa z wyższej klassy społeczności, skutecznie działa. *Zofija Przybylanka* jest w całém znaczeniu komedyją wyższą i wybornym obrazkiem z czasów Stanisława Augusta. Do rzędu komedyjo-pisarzy godnych uwagi, należy Stanisław Bogusławski (ob.). Komedyje jego: *Stara Romantyczka, Krewni* i *Lwice Warszawskie*, świetne na scenie miały i zasłużone powodzenie. Wiersz gładki, siła komiki wielka, lubo czasem rubaszna, talent w ogóle znakomity. W ostatnich czasach pisali komedyje: Karol Drzewiecki: *Kontrakty, Restauracyja*; Wacław Szymanowski, i Jan Chęciński, którego *Szlachectwo duszy* zapowiada niepospolitego komedyjo-pisarza. Appolo Korzeniowski (ob.) napisał: *Dla miłego grosza*, komedyję wysokiej wartości, nacechowaną wyższym talentem, która ma więcej barwy dramatu niż napisowi swemu odpowiada. Gdy scena narodowa stanie na odpowiedniém wysokiemu swemu powołaniu stanowisku, komedyja polska dopiero w całym blasku rozwinąć się będzie mogła. *K. Wł. W.*

Komedyjant, ob. *Aktor*. W życiu potoczném nazywamy *komedyjantem* człowieka, który nieszczerze postępuje i zręcznie udaje różne uczucia i namiętności.

Komenda, w strategii ma kilkorakie znaczenie: 1) Mieć komendę oddaną, oznacza, oddanie oddziału wojska pod zwierzchnictwo oficera niższego lub wyższego, stosownie do ilości żołnierzy. 2) Musztra, podług której oddział piechoty, jazdy czy artylleryi czyni obroty i robi bronią. 3) Oddział mniejszy wysłany na podjazd, dla zbadania miejsca gdzie przebywa i sił nieprzyjaciela. Ztąd komendant czyli dowódzca pewnego oddziału wojska, czy w marszu będącego, czy w obozie, lub na leży będącego.

Komendator albo *Kontor*, inaczej *Komtur* u Krzyżaków: „był (wedle wyrażenia Stryjkowskiego) jako wojewoda przełożony nad powiatem.”

Komenijusz (Jan Amos), zwany także *Comenius* lub po czesku *Komeńsky*, sławny filolog i pedagog. Urodził się w r. 1592 w Komnie, małej wiosce pod Brumau w Morawii i od niej nazwisko swoje otrzymał, właściwe zaś jego rodu nie jest znane. Straciwszy ubogich rodziców w dziecinnym wieku, oddany był przez krewnych na wychowanie do szkół w Herbornu, w Hessyi, gdzie odebrał początki w łacińskim i greckim języku, w filozofii i teologii. Ukończywszy później nauki na uniwersytecie w Heidelbergu, za powrotem do ojczyzny poświęcił się stanowi duchownemu wyznania Braci czeskich, do których rodzice jego należeli. W r. 1614 został rektorem szkółki w Prernowie, a w kilka lat później ministrem 1618 roku swego wyznania i rektorem szkoły w Fulneku. W czasie gdy tam Komenijusz z wielką korzyścią młodzieży urząd ten sprawował, wpadło wojsko hiszpańskie po bitwie na Białej górze pod Pragą do Fulneku i obróciło miasto w perzynę, Komenijusz utracił w tym pożarze majątek, książki i rękopisma. Wkrótce potém wyszedł rozkaz cesarski, aby wszyscy duchowni niekatoliccy z Czech i Morawii ustąpili. Komenijusz należąc do osób tym rozkazem objętych, ukrywał się czas niejaki w Staupnie, na zamku barona Jerzego Sadowskiego, swego spółwiercy i gorliwego opiekuna wygnańców, którego przytém trzech synów uczył. Widząc atoli że rozkaz cesarza wykonywano ściśle, opuścił swoją ojczyznę i przybył do miasta Leszna w Wielkopolsce, gdzie już bardzo wiele czeskich i morawskich wychodźców zastał. Zalecony od swoich współziomków polskim Braciom czeskim, jako biegły nauczyciel, został wkrótce po swojém przybyciu do Polski rektorem szkoły tego wyznania w Lesznie, tudzież senijorem Braci czeskich Morawców. Będąc rektorem szkoły leszniеńskiej, wydał książkę, pod tytułem: *Janua linguarum reserata;* książka ta wprowadzając nową metodę uczenia języków, w ciągu lat dziesięciu przełożona na wszystkie niemal języki europejskie, taką mu sławę w całej Europie zjednała, że wiele narodów zwabiało go pod korzystnemi warunkami do siebie, aby się u nich nowém urządzeniem lub polepszeniem szkół zajął. Szwedzi byli pierwsi, co uwagę swoją na Komenijusza zwrócili (1688 r.). Warunki, pod jakiemi go do siebie zapraszali, były dla niego bardzo korzystne; ale bądź to wojny, w które państwo to wówczas było wplątane, bądź też inne przyczyny powodowały Komenijuszem, iż wezwania tego nie przyjął, jednakże radą i informacyjami wspierać obiecał. W tym celu przełożył na język łaciński dzieło swoje filozoficzne, pod tytułem: *Prodromus pansophiae*, które początkowo w niemieckim języku napisał. Wkrótce potém wezwał go parlament angielski w tym samym celu co poprzednio Szwecyja. Wezwanie to przyjął Komenijusz. Przybył więc w r. 1641 do Londynu, gdzie był z największemi honorami przyjmowany; ale zaledwie się urządzaniem szkół zajął, gdy w Anglii domowe rozruchy wybuchły. Okoliczność ta zniewoliła go prosić rząd angielski o uwolnienie od przyjętego na siebie obowiązku. Uzyskawszy takowe, wsiadł na okręt i puścił się do Szwecyi, gdzie miał posłuchanie u kanclerza państwa Oxenstierna. Skutkiem tego posłuchania było, że Komenijusz udał się do Elbląga i tam utrzymywany ze skarbu szwedzkiego przez cztery lata, wypracował nowy systemat, według którego młodzież w krótszym czasie jak dotąd i łatwiejszym sposobem początków nauk nabywać mogła. Plan ten, z którym Komenijusz do Szwecyi pojechał, przedłożonym został do roztrząśnienia trzem najuczeńszym Szwedom; zdanie ich o pracy Komenijusza było dla niego pochlebném: osądzili oni dzieło to, po

małych poprawkach i niektórych odmianach, godnem druku. Dla uskutecznienia czego powrócił Komenijusz do Elbląga. Nim się atoli tą pracą mógł zająć, wezwali go współwiercy jego w Wielkopolsce, polegający na zdaniu jego jak na wyroczni jakiej, aby był przytomnym na tak nazwanej rozmowie przyjacielskiej w Toruniu. Komenijusz powrócił niezwłocznie do Leszna, miał udział we wszystkich swego wyznania obradach, które ową rozmowę przyjacielską w Toruniu poprzedziły i znajdował się na niej osobiście. Ale bądź to z roztropności, bądź też że teologija nie była dla niego polem popisywania się, był nieczynnym tylko świadkiem całej tej rozmowy. Wkrótce potém odebrał wezwanie od Zygmunta Rakoczego, książęcia siedmiogrodzkiego i od Krystyny, królowej szwedzkiej, aby szkoły w krajach ich urządził. Do Szwecyi posłał Komenijusz Figulusa, młodszego Czecha, przyszłego zięcia swego (1649 r.), wymawiając się od przyjęcia wezwania wielkiemi pracami i skołataném zdowiem. Po powrocie Figulusa ze Szwecyi, puścił się do Siedmiogrodu w towarzystwie tegoż Figulusa i Samuela Hartmana, później senijora Braci czeskich w Wielkopolsce. W Siedmiogrodzie zabawił do r. 1654 i między innemi urządził kollegijum w Patoku. Udarowany hojnie od wdowy księcia Rakoczego i opatrzony od niej w chlubne świadectwa, powrócił do Leszna. W rok potém Szwedzi opanowali Wielkopolskę. Otworzyły się natychmiast Komenijuszowi widoki na marzeniu oparte, że Szwedzi wychodźców morawskich i czeskich do ojczyzny przywrócą. Ale nie długo cieszył się tém marzeniem i co gorsza przytułkiem w Wielkopolsce. W roku bowiem 1656 zaczęło się chylić szczęście wojenne Szwedów. Cały naród przeciw nim powstał, Wielkopolanie pod dowództwem walecznego Opalińskiego, wojewody podlaskiego, zaczęli znosić jeden po drugim oddziale wojsk szwedzkich, znajdujących się w Wielkopolsce, zbliżyli się pod Leszno i wezwali miasto aby się poddało. Z namowy Komenijusza Lesznianie z małym garnizonem szwedzkim postanowili bronić się do upadłego. Upór ten naraził mieszkańców na wielką klęskę: Komenijusz zaś schronił się wprawdzie do pobliskiego Szląska, utracił atoli cały swój majątek i znaczny zbiór książek i rękopismów. Z Szląska przeniósł się Komenijusz do Brandeburgii, potém udał się do Hamburga, nareszcie osiadł w Amsterdamie. Starcowi, którego sława rozeszła się po całej Europie, nietrudno było znaleść w Hollandyi dobroczyńców, którzy mu los do śmierci zapewnili. Ostatnie lata życia spędził Komenijusz na niedorzecznych proroctwach o papieżu, o Kościele katolickim i o domu austryjackim, które drukiem ogłosił, a których niespełnienia na większe zmartwienie dożył. Umarł w 78 roku życia, dnia 15 Listopada 1670 r. Był to mąż uczony, niezmiernie pracowity i do sprawy swego wyznania aż do fanatyzmu przywiązany. To uczucie było źródłem wszystkich jego marzeń, które go w oczach ludzi światłych śmiesznością okryły. Polakom jako katolikom nie sprzyjał Komenijusz i za przytułek doznany odpłacił niewdzięcznością. Oprócz praktyki nauczycielskiej pisał Komenijusz bardzo wiele i w kilku językach. Rafał Unger wylicza wszystkie łacińskie pisma jego, w *Bohemia docta Balbini*, na 317 str. Adelung zaś przytacza 93 dzieł jego. Wziętość jego za życia nadzwyczajna, a przytém rzeczywista zasługa, polega na znakomitém ulepszeniu organizacyi szkół i nauki języków, w której jako biegły filozof zaprowadził nader korzystne zmiany, polegające na uprzyjemnieniu sposobu nabywania języka, przez działanie na imaginacyję i uczucie i podstawienie metody ułatwionej i zabawnej w miejsce dotychczasowegs trybu suchej nomenklatury i nudnych wokabuł. Zwrot przez niego dokonany musiał być stanowczym, kiedy aż do dziś nazwisko jego przywiązało się do książek

elementarno-lingwistycznych, Komenijuszami zwanych. W tym celu wydał on wyżej wspomniane dzieło: *Janua linguarum reserata, seu nova methodus comprehendi facillime eujusvis nationis linguam praesertim latinam vernaculamque* (Leszno, 1631); oraz drugie wyszłe w Norymberdze 1658 r., pod tytułem: *Orbis sensualium pictus*, czyli *Świat malowniczy*, które doczekało się mnóstwa edycyj; ostatnia zaś wyszła jeszcze w r. 1841 we Wrocławiu: dzieło ozdobione licznemi drzeworytami, które dało początek *Encyklopedyjom obrazowym*. Pedagogiczna jest także jego praca: *Prodromus pansophiae* (Londyn, 1639, w 12-ce), w którym podaje nowy sposób uczenia filozofii. Zresztą ważniejsze jego dzieła lub należące do literatury polskiej, są oprócz wyliczonych: *Spiegel guter Obrigkeit* (Leszno, 1636); jest to kazanie, które Komenijusz miał na pogrzebie Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzskiego. *Lux tenebris novis radiis aucta* (Amsterdam, 1655); są to proroctwa Krzysztofa Kottera, Mikołaja Drabickiego i Krystyny Poniatowskiej Polki. *Ecclesiae Slavonicae brevis historiola* (Amsterdam, 1660); *Historia persecutionum Ecclesiae Bohemae* (Leyda, 1648); *Panegyricus Carolo Gustavo Poloniaro aggredienti scriptis* (tamże, 1657); *Excidium Lesnae* (1656); *Synopsis physices ad lumen divinum reformatae; Opera didactica; Unum rodeesarium; Panegersis seu excitato rerum universale; De communi rerum emendatione; Antiquitates Moravicae*. *F. M. S.*

Komentarz (*Commentarius*), tyle co objaśnienie, glossa (ob.), przypisek służący do objaśnienia miejsc niezrozumiałynh w autorach. — *Komentatorem* nazywa się pisarz, układający. komentarze. U starożytnych Rzymian wyraz *komentarz* miał jeszcze znaczenie krótkiego rysu historyi, niby kanwy, na której należało jeszcze osnuć bliższe wypadki, jak np. *Komentarze Cezara o wojnie galskiej i domowej*. *F. H. L.*

Komes (*Comes*), początek tego tytułu z dworu carogrodzkiego, albo raczej jeszcze wyżej, z przekształcenia państwa Rzymskiego za czasów Dyjoklecyjana wyprowadzić można. Odtąd cesarze z orszaku dworzan przybocznych wysyłali na wielkorządzców prowincyj, miast, naczelników oddziałów wojskowych, którzy się nazywali *Comites*. Frankowie naśladując dwór carogrodzki, każdego urzędnika wyższego nazywali grafem, hrabią, *Comes*. Niezliczone było mnóstwo tych urzędników różnej powagi i nie jednego znaczenia, ztąd nastali landgrafy, gaugrafy, markgrafy czyli margrabiowie i t. d. (J. S. Bandtkie). Każdy urząd zwał się *Comitia, Cometia, Comitatus*. Były te urzędy na czas pewien określony, następnie dożywotnie, aż w końcu, kiedy królewska powaga we Francyi, a cesarska w Niemczech i we Włoszech upadać zaczęła, wtedy urzędy poczęły być dziedzicznemi. Dukowie, książęta, naczelnicy wojsk i prowincyj, komesowie czyli hrabiowie podkomendni, ich wodzowie i rządzcy powiatów, sędziowie krain pomniejszych, pomięszali dziedzictwa swe allodyjalne, miasta i wsie dziedziczne z feodalnemi czyli z lennościami, dziedzictwo własne z urzędem. Było to w Niemczech najwięcej w XI wieku, wcześniej jeszcze we Francyi i za Renem. Ztąd powstawały księstwa i hrabstwa terrytoryjalne dziedziczne, które mnożyły się jeszcze podziałami, aż pierworodztwo wprowadzono, co utrzymało te tytuły wraz z ziemią do nich przywiązaną. Kiedy już nie można było rozdawać ziemi lennej, w Niemczech nowe od XVI wieku księstwa były tylko do osób, a nie do ziemi przywiązane. W Anglii wyginęły stare rody w wojnach domowych między Białą i Czerwoną Różą (York i Lankaster), jedno tylko hrabstwo Drundel zostało terrytoryjalne. W Hiszpanii i Portugalii mnóstwo terrytoryjalnych hrabstw z księstw mniej-

szych i większych z dawnej lenności i nowszego ustanowienia. Toż samo we Włoszech, lecz i tu są godności hrabskie i książęce do osób tylko przywiązane, gdy lenności nie starczyło na uposażenie wyniesionych na godność książęcą osób. Polityka panujących nie chciała mieć udzielnych księstw pod sobą: tak Francyja powściągnąwszy dawne lenne wielkie, kreowała nowe księstwa, mało znaczące, które czasem z większemi starostwami w Polsce nie mogły być zrównane. W Polsce pierwsze wspomnienie komesa znajdujemy w osobie Wichfryda 1163 r. w Małopolsce; w Wielkopolsce zaś w r. 1188 czytamy w przywileju *Dilecti Comitis Pauli*. Były to bardzo rzadkie tytuły. Na początku XIII wieku mamy dwóch komesów krakowskich (po r. 1212); około r. 1225 staje się ten tytuł powszechniejszym w Małopolsce; widzimy to i w Wielkopolsce w latach 1264, 1266 i 1276. Zamienił się wówczas komes w tak pospolitą własność wszystkiej szlachty, iż później r. 1288 w Małopolsce, a r. 1299 w Wielkopolsce, w spisywanych aktach, dla uniknięcia powtarzania tego wyrazu przy każdém pojedynczém nazwisku, zaczęto z góry pisać ryczałtowym sposobem: *Praesentibus his comitibus*. Zawsze jednak służył ten tytuł przedewszystkiém kasztelanom (ob.); czytamy bowiem w liczbie świadków z roku 1339 po dwakroć: *Comes seu castellanus, castellanus seu comes* (K. Szajnocha: *Jadwiga i Jagiełło*, 1855 r., t. I, p. 372). Orzechowski w życiorysie Jana Tarnowskiego pisze: „W Bolesławowym przywileju wspominają wielu komesów polskich, a wojewody ani kasztelana żadnego, zkąd się znaczy, iż komesowie miasto wojewodów natenczas w Polsce byli. I nie co innego było w Polsce, pierwej komes, jedno to co dziś palatyn albo kasztelan". Za czasów Kazimierza Wielkiego upadły hrabstwa i w tém znaczeniu komesy w Polsce i zawiązała się równość stanu szlacheckiego (Czacki, *O prawach lit.*, II, 76). Bartosz Paprocki ciekawą w tej mierze podaje nam wiadomość. W przemowie do księgi 3-ej w *Ogrodzie królewskim* r. 1599 do Michała Sendziwoja z Korska pisze: „Przodkowie ww. zbywszy tytułu hrabskiego za Kazimierza Wielkiego, a to z tej przyczyny, że tym rycerstwo bardzo się obrażało, gdy przed nimi ci hrabiowie pierwszymi u królów na dworze być chcieli i indziej. A tak gdy im przyszła potrzeba z Wołochy na pospolitém ruszeniu, posłali rycerstwo do panów, aby się potykali pierwej, oni wskazali do nich i że to radzi uczynimy, tylko nam naznaczcie prędki posiłek albo ratunek. Oni na to odpowiedzieli, że tego nie uczynią, na was wszystko zwycięstwo, jak na paniech należy; macie przed nami przodek wszędy, doma i u króla, miejcież i na wojnie, a tak się żadnego ratunku nie spodziewajcie; gdy was zbiją, my dopiero o krzywdę ojczyzny swej zastawiać się będziemy, o żony, o dziatki nasze. Nadto, aby im więcej serca potrwożyli, podali insze z pośrodka siebie, którzy wołali, aby każdy, kto się mieni poczciwym szlachcicem, do braci gromady przyjechał. Wszyscy zatém słudzy od panów odjechali, tylko sami z masztalerzami zostali i ci inszy co nie byli ze stanu rycerskiego. Takowy upadek, a zginienie swe prędkie widząc panowie hrabiowie, przyjechali między rycerstwo, a przyrzekli, że sami wiecznie i potomkowie ich między nimi przodkować nie chcą, ani będą, tytułów hrabiowskich zaniechają, tylko teraz w tej potrzebie, aby wspólna obrona i ratunek było w ojczyźnie, prosili, a te potrzeby odprawiwszy, z gromady się nie rozjeżdżając, uiścić sobie rzekli i tak uczynili" (*List CXLIII*). Tęż samą powieść Paprocki powtarza, pisząc o Floryjanie *Szarym i Szaruchach*: „A pisali się Comites Szaruchowie, wszelako też jako inszy (inni) hrabski tytuł porzucili, a z prosta się pisali Szaruchowie" (J. S. Bandtkie: *Ueber die gräfliche Würde in Schlesien*, Wrocław, 1810 r.,

str. 77). Nietylko za Kazimierza Wielkiego, ale już za Władysława Łokietka urzędnikom wyższym dawany dawniej tytuł *Comes* (hrabia, graf) w nadaniach opuszczano, zamiast bowiem *Comes Palatinus*, *Comes Castellanus*, pisano tylko w nadaniach *Palatinus*, *Castellanus* i t. d. Gdy bogate familije u nas często na bardzo liczne głowy były rozrodzone, urzędy nigdzie nie stały się dziedzicznemi i hrabstwa więc terrytoryjalne powstać nie mogły, jak to często we Francyi, Niemczech i innych państwach bywało. Chociaż bywały i u nas klucze większe od markizatów, hrabstw i księstw włoskich i francuzkich, nieraz równające się księstwom niemieckim, były to jednak dziedzictwa allodyjalne (ob.), a nie dziedzictwa feudalne (ob.). Szlachta polska potrafiła wcześnie obrócić swe lenności na dziedzictwa, a za tym przykładem poszła Ruś i Litwa pod panowaniem polskiém w następnych wiekach XV i XVI, ale urzędów w domach odziedziczyć i przez to utworzyć terrytoryjalne hrabstwa lub księstwa, tego dokazać nie zdołała. Baczność rozdrobnionych Piastów na utrzymanie swej władzy, niedola kraju, niestałość majątków w domach wyższej i bogatszej szlachty polskiej, hojność wrodzona, a przy niej zbytek i rozrzutność panów możniejszych, najwięcej stały na przeszkodzie temu, iż żaden dom szlachecki urzędu krajowego odziedziczyć nie mógł. W XVI wieku bogatsze rodziny odnowiły sobie tytuł komesów, hrabiów, z powodu że go ich przodkowie używali, jak np. Rozrażewscy pod królem Stefanem Batorym (r. 1579 Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*); inne przybrały tytuł baronów, jak Ostrorogowie, Łascy, a później Ostrorogowie mianowali się hrabiami. Z wyjątkiem późniejszych ordynacyj i krótkotrwałych niektórych hrabstw w Litwie, nie wznowiły się żadne terrytoryjalne hrabstwa, lecz wszelkie godności wywyższenia stanu, były tylko osobistym zaszczytem, bynajmniej do dóbr nieprzywiązanym. Z tej próżności niektórych panów naszych szydziła zawsze szlachta polska i miała żartobliwe przysłowie na owych zubożonych komesów: „Komes de Wątory, gdzie jeden chłop, a dwa dwory" (S. Rysiński, 1619 r.). Nie cierpiała też tytułów cudzoziemskich i nie dopuszczała do ich używania. Kiedy Zygmunt Myszkowski, marszałek wielki koronny, w czasach Zygmunta III, użył tytułu margrabiego, jeden z posłów ujrzawszy to w kancellaryi sejmowej, powstał z miejsca i przystąpiwszy do stołu, gdy pióra nie znalazł, palcem w kałamarzu zmaczanym margrabiego wymazał (ob. *Hrabia*). *K. Wł. W.*

Kometa (z greckiego: *Kometes*). Wyraz ten pochodzący od *kome*, włosy, zdawałby się dowodzić, że ciała niebieskie nim oznaczane, są zawsze opatrzone przedłużeniem, które włosami, warkoczem albo ogonem nazwać można. Dzisiejsza astronomija ściślej określa komety, rozumiejąc pod tém nazwiskiem ciała niebieskie, obdarzone biegiem sobie właściwym, opisające drogi krzywe, bardzo przedłużone i przenoszące się po nich na odległości tak znaczne od słońca i ziemi, iż przez czas pewien przestają być widzialnemi. Kometa przedstawiając się początkowo na naszym widnokręgu, wydaje się być obłoczkiem prawie okrągłym, który właśnie nazywają włosami. We środku prawie zawsze dostrzedz się daje przestrzeń kulista, odznaczająca się większym blaskiem i ta się nazywa jądrem komety. Ślad jasny, towarzyszący niektórym kometom, nazywa się *ogonem*, których niekiedy bywa więcej jak jeden. Astronomowie starożytni tylko część świetlną, następującą z tyłu za kometą w jej biegu dziennym nazywali *ogonem*: część zaś świetlną, poprzedzającą kometę lub mającą jakikolwiek boczny kierunek, nazywali *brodą*; teraźniejsi zaś na tę różnicę nie zwracają uwagi. Kometa w kilku dniach, a niekiedy w kilku godzinach przechodzi przez stany bardzo rozmaite pod względem jej blasku i wielkości. Gdy planety

w biegu swoim około słońca opisują elipsy bardzo zbliżone do koła i gdy najważniejsze z pomiędzy nich, odbywając biegi swoje w pasie bardzo ograniczonym, zwanym zodyjakiem, nachylają się do ekliptyki pod kątami w ogólności bardzo małemi, drogi komet przeciwnie, czynią z płaszczyzną ekliptyki kąty bardzo rozmaite, i o tyle zbliżają się do parabol, o ile drogi planet do okręgu koła. Dla komet tak samo jak i dla planet słońce znajduje się w jedném ognisku ich drogi. Newton odkrył prawo, według którego siła jakiejkolwiek natury, sprowadzająca bieg ekliptyczny planet, może także spowodować ruch po każdej drodze, będącej liniją wynikającą z przecięcia ostrokręgu. Wielka kometa z r. 1680, najwięcej zadziwiająca nadzwyczajną długością swojego ogona i wielkiém zbliżeniem się do słońca (do którego zbliżyła się na szóstą część jego średnicy), nastręczyła mu sposobność sprawdzenia odkrytego prawa. Kierunek biegu komet nie jest jednostajny podobnie, jak to widzimy w planetach; już uskutecznia się on od wschodu na zachód, już od zachodu ku wschodowi. Przeciwnie z planetami, które zdaje się na zawsze wcielone zostały do systematu słonecznego, komety w największej liczbie przeszedłszy przestrzenie systematu słonecznego, więcej do niego nie wracają. Inne mogą, należąc przez czas dłuższy lub krótszy do układu słonecznego, wyjść z zakresu przyciągania słońca i wejść w inny jakikolwiek zakres, w którym nie możemy śledzić za niemi. Do tego rzędu należy kometa *Lexella*, której dzieje zasługują na uwagę. W czerwcu 1770 r. Messier odkrył kometę pomiędzy głową i końcem północnym Łuku Strzelca; ciało to w miarę zbliżania swego do ziemi, powiększało się szybko i dało się obserwować przez czas około $4\frac{1}{2}$ miesięcy. Lexell dowiódł, że ta planeta uskutecznia swój obieg dokoła słońca w pięciu i pół latach. Zarzucono, że niepodobna przypuścić, aby ciało tak często wracające do ziemi nie zostało dotąd dostrzeżone. Lexel dowodził, że kometa może być nową i że przeszedłszy w roku 1767 bardzo blisko Jowisza uległa perturbacyi, która rzuciła ją na elipsę, którą odtąd przebiega; dodawał nadto, że w r. 1779 kometa po raz drugi zbliży się do Jowisza, który być może jak ją nam dał tak i zabierze. Wypadek usprawiedliwił to przypuszczenie; gdyż od tego czasu kometa Lexella nie ukazała się więcej, a chociaż znaleziono dwie, mianowicie kometę Faye'a (1843 r.) i Vico (1844 r.), których afelije przypadały w bliskości drogi Jowisza, dowiedziono przecież, że ani jedna ani druga nie mogły być ciałami niebieskiemi, pochodzącemi z naszego systematu. Można jednak przypuszczać, że w biegu wieków kometa Lexella obiegłszy przestrzenie niezmierne, znajdzie się względem Jowisza w położeniu z r. 1767. Wówczas to ulegając tym samym wpływom, może się nam ukazać i znowu zniknąć. Mielibyśmy w takim razie pewien rodzaj peryjodyczności, lecz różnej od tej, jaką napotykamy w kometach zwanych *peryjodycznemi*. Taką jest kometa *Halley'a*, która zjawiła się w r. 1682 i której pierwiastki oznaczył ten astronom. Halley uznał ją za tę samą, co jedna, obserwowana w r. 1607 przez Keplera i Longomonta i druga w r. 1531 przez Apianusa. Wyprowadził ztąd wniosek, że te komety były jedném i tém samém ciałem niebieskiém, odbywającem obieg swój prawie w 75 latach, i ośmielił się przepowiedzieć powrót na rok 1759. Halley przedłużył trwanie peryjodu z przyczyny perturbacyj, których doznać mogła kometa w biegu swoim ze strony rozmaitych planet, a szczególniej Jowisza i Saturna. Około r. 1757 astronomowie zaczęli zwracać uwagę na przepowiednię Halley'a. W tym to czasie Clairaut (ob.) zaczął stosować do tego pytania swoje rozwiązanie zagadnienia trzech ciał i obliczać czas przejścia komety do perihelijum; wiadomo, że błąd okazał się w granicach naprzód oznaczonych.

Lecz Clairaut nie mógł wprowadzić do rachunku perturbacyj spowodowanych przez Urana, o którego istnieniu wówczas jeszcze nie wiedziano. Dla tego wypadek jego był mniej przybliżony niż znaleziony przez Damoisseau, który zapowiedział z przybliżeniem dziesięciu dni ostatnie (z r. 1835) przejście tej komety do perihelijum. Później Laugier i Biot młodszy w rocznikach nauki i w historykach znaleźli dowody pojawiania się komety Halley'a przed obserwowaniem jej przez Apianusa. Z prac tych ostatnich wynika, że peryjody komety Halley'a ulegały oscyllacyjom pomiędzy siedmdziesięcioma pięcioma i siedmdziesiąt siedmioma laty, które to zmiany przypisać należy perturbacyjom planetarnym i że ta kometa była widziana w r. 1456, kiedy zabobonna Europa uderzona została współczesnością ukazania się komety z powodzeniem wojsk tureckich. Była nadto widzianą 1378 r. w Chinach; w 1301, w 760 i w 151 roku. Jest więc dowiedzionem, że ta kometa była widziana przynajmniej dziesięć razy, z liczby razy, którą ona od czasu stworzenia świata według Genezy, powracała do perihelijum. Nie znajdujemy żadnego śladu pojawiania się jej w czasie od 760 do 1301 r. Prócz tego, w przeciągu tym czasu znajdujemy dziewięć lat zawiele na siedm peryjodów, średnio po siedmdziesiąt sześć lat liczących. Arago przypisuje część tych nieprawidłowości parowaniu materyi komety. Drugą kometą peryjodyczną jest kometa o krótkim peryjodzie, odbywająca swój obieg prawie w dniach 1,200, nazwana kometą *Enckego,* który obliczył czas trwania jej biegu. Odkryta w Marsylii 26 Listopada 1818 roku przez Pons'a, podległa od tego czasu licznym spostrzeżeniom, które znakomicie przyczyniły się do udoskonalenia teoryi biegu komet. Trzecią kometą peryjodyczną jest kometa *Biela,* gdyż inżynier austryjacki Biela dostrzegł ją pierwszy w Johannisbergu 27 Lutego 1826 r.; nazwaną zaś została przez Arago kometą *Gambarta,* gdyż Gambart, podówczas dyrektor obserwatoryjum w Marsylii, w rzeczy samej okazał, że ona uskutecznia swój obieg w sześciu latach i dziewięciu miesiącach. Przypominają sobie zapewne niektórzy przestrach, jaki opanował niektórych mieszkańców w r. 1832, z przyczyny przejścia tej komety w dniu 29 Października 1832 r. przez płaszczyznę drogi ziemskiej. Znajdowała się ona wtenczas od ziemi w odległości przeszło 14 milijonów mil. W początku tegoż roku 1832 Arago pisał: Gdyby ta kometa zamiast przejść przez płaszczyznę ekliptyki 29 Października o północy, uskuteczniła to 30 Listopada z rana, niewątpliwie zmieszałaby swoją atmosferę z naszą i być może zburzyłaby ziemię. Nie po raz to pierwszy okazanie się komety napełniło świat przestrachem, Arago usiłował uspokoić umysły, dowodząc, że prawdopodobieństwo spotkania się ziemi z daną kometą, wyraża się dwóch setną osmdziesiątą milijonową, i starał się okazać następstwa podobnego zdarzenia, dowodząc, że wielkie wylewy wód, które wpłynęły na przekształcenie ziemi nie były następstwami zetknięć się jej z kometami. Około r. 1860 powtórzyły się podobne obawy, które okazały się płonnemi i posłużyły tylko do wyzyskania grosza od łatwowiernych, przez zapowiadaczy takiego zdarzenia i stających po stronie przeciwnej. Aby wyliczyć wszystkie komety peryjodyczne, należałoby przytoczyć jeszcze kometę *Faye'a,* która pojawiła się w r. 1851, jak równie zbadać czyli kometa *Gallego,* odkryta w Berlinie 1840 roku, jest ta sama co widziana w Pekinie w r. 1095, opisana i widziana na nowo w r. 1468, której przeto peryjod wynosiłby 371 lub 372 lata. Zastanowimy się raczej nad sposobem przekonywania się o peryjodyczności tych ciał niebieskich. W tym celu wyszukują, czyli pomiędzy pojawianiami się dawniejszemi, któreby będąc poprze-

dzielane równemi przeciągami czasu, przedstawiały dostateczne do siebie podobieństwo. Lecz niedosyć jest poprzestawać na przekonaniu się, że pojawienia się komet następowały w epokach peryjodycznych, potrzeba jeszcze okazać, że pierwiastki drogi komety są jednakowe, to jest, że linije krzywe opisane przez kometę w epokach, które do siebie zbliżamy, mogą być uważane za jedne i te same. W tym celu urządzono tablice, w których astronomowie starannie zapisują wypadki otrzymane ze spostrzeżeń czynionych corocznie nad dwiema lub trzema kometami, przedstawiającemi się ich oczom. Z identyczności pierwiastków dwóch komet nie można jeszcze wnieść o ich tożsamości, lecz jeżeli komety zjawiają się z zupełną dokładnością w epokach naprzód przewidzianych, jak to ma miejsce z kometami Halleya, Biela czyli Gambart'a i Enckego, wówczas dopiero wątpić nie można, że ciało niebieskie czyniące zadość tym warunkom, jest jedno i toż samo. Natura komet jest mniej dokładnie znana niż prawa ich biegu. Obłoczkowatość otaczająca je zwykle jest przezroczysta, a nawet przez jądro dają się dostrzegać najmniejsze gwiazdy po za nią znajdujące się. Jakiż byłby więc skład tych ciał szczególnych. Herszel przypuszcza, że materyja obłoczkowata, niezmiernie rzadka i słabo świetlna jest rozlana w przestrzeni; że znajdują się punkta gęstsze, będące środkami przyciągania, przy których cząstki otaczające się zbierają; że skutkiem tego zagęszczenia i zmiany położenia powstają ciała, mogące odbywać biegi około wspólnego środka ciężkości; że zagęszczenie posunięte do pewnego stopnia daje początek kometom, i że planety zawdzięczają byt swój wyższemu stopniowi zgęszczenia. Lecz to podanie jest tylko hipotezą na niczém nie opartą. Zadawano także pytanie, czyli komety błyszczą własnem światłem, na które należałoby odpowiedzieć twierdząco, z przyczyny braku odmian (faz) w kometach. Lecz z drugiej strony dostrzeżono w tém świetle ślady polaryzacyi, które dowodzą obecności promieni odbitych. Jednakże nic jeszcze stanowczego w tym przedmiocie wyrzec nie można. Kometom, podobnie jak księżycowi, przypisywano wiele spraw ziemskich; tak np. kometa **1811** r. miała sprowadzić obfite urodzaje; w r. **1832** za sprawą komety miała nawiedzić cholera zachód Europy i t. p. Podstawą rozumowania była maxyma: *post hoc, ergo propter hoc* (po tém, więc dla tego), która musiała znaleść liczne zastosowania, gdyż nie ma roku, w którymby nie pojawiło się kilka komet, a więc zawsze towarzyszą one lub poprzedzają wojny, głód lub choroby. Pomiędzy znakomitymi ludźmi, którzy pod tym względem podzielali przesądy tłumu, widzimy w starożytności Homera, Wirgilijusza; lecz nie należy d iwić się temu, byli oni poetami, a nadto astronomija w owych czasach była jeszcze w kolebce. Nic dziwnego, że papież Kalixt III w wiekach średnich miał rzucić klątwę na kometę z r. **1458**; lecz czy podobna, aby Napoleon I, który pracował nad matematyką i astronomiją, wierzył we wpływ komet, jak utrzymuje Arago. Ze spostrzeżeń meteorologicznych wynika, że obecność komet bynajmniej nie wpływa nawet na stan naszej atmosfery. Możnaby przypuścić, że komety wywrzeć mogą wpływ jedynie na przypływy i odpływy morza, lecz przekowano się, że one i pod tym względem nie wywierają żadnego działania, bądź to z przyczyny wielkiej odległości, bądź dla rzadkości ich massy.

Kometa (gra). Bierze się dwie talije kart francuzkich, lecz wyjmują się z nich asy; do talii niebieskiej dodaje się dziesiątka różowa, do różowej dziesiątki niebieska, te są kometą. Kometa może się użyć za wszelką inną kartę, której komu nie dostaje w kolei; wiele u kogo kart zostaje, tyle płaci wygrywającemu.

Komfort, (z angielskiego: *comfort*), oznacza wygodę życia, wytworność; wyraz ten, od niedawnego czasu używany i u nas, jest sam przez się równie zbytkowym i niepotrzebnym, jak wykwintne owe zbytki, które pod nim rozumiemy. *F. H. L.*

Komicyje (*Comitium*), zgromadzenia ludu rzymskiego, t. j. posiadającego prawo obywatelstwa, zwoływane przez właściwych urzędników, dla głosowania nad uczynionym przezeń wnioskiem do prawa, stawianym zwykle w formie pytającej i dlatego zwanym: *rogatio* (pytanie). Inne zgromadzenia ludowe, zwołane np. dla wysłuchania mów, poprzedzających zwykle komicyje, zwały się zebraniami (*conciones*). Komicyje, stosownie do rozmaitych podziałów ludu rzymskiego, były rozmaite. Najdawniejsze z nich, *komicyje w kuryjach* (*comitia curiata*) były zgromadzeniami patrycyjuszów, którzy pierwiastkowo sami jedni składali lud rzymski; podług podziału na 30 kuryj, takowe zgromadzały się na placu pomiędzy górami Palatyńską i Kapitolińską, zwanym *Comitium*, odgraniczonym potém od rynku (*forum*) przez mównicę (*rostra*); poprzedzały je zawsze postanowienia senatu, oraz uroczystości religijne i auspicyje (ob.). Kiedy już gmin (*plebs*) uznany został za część składową ludu, trwały pomimo to jeszcze komicyje podług kuryj; na początku rzeczypospolitej miały one władzę sądową nad przestępcami przeciwko przywilejom stanu patrycyjuszowskiego i zatrzymały prawo udzielania urzędnikom z wyboru upoważnień do wykonywania swej władzy (*lex de imperio*). Kiedy atoli patrycyjusze przestali być stanem uprzywilejowanym, znaczenie tych komicyjów całkiem upadło i miało już tylko wspomnioną tu attrybucyję, albo też niektóre prywatne, jak np. arrogacyi (ob.), w którym to celu, oprócz kapłanów, zgromadzało się na nie już tylko 30 liktorów, jako reprezentanci 30 kuryj. Główne natomiast dawniejsze ich przywileje obierania urzędników i stanowienia o pokoju lub wojnie, Serwijusz (ob.) zdał na *komicyje centuryj* (*comitia centuriata*). Zaraz od początku były to zgromadzenia całego ludu, obejmujące patrycyjuszów i plebejuszów, podług podziału na klassy i centuryje, połączone późniejszemi czasy, w sposób niezupełnie wyjaśniony, z podziałem na tribus. Na komicyje te, zwłaszcza dawniej, lud przybywał zbrojno i dlatego odbywały się na Polu Marsowém, opodal od *Pomoerium*, jako miejsca poświęconego pokojowi. Zwoływali je wyłącznie urzędnicy obieralni, mianowicie konsulowie i pretorowie, w dnie na to przeznaczone (*dies comitiales*); rozprawy nad wnioskami do praw poprzedzał zwykle dekret senatu; otwarcie ich było uroczyste, przy obrzędach religijnych i auspicyjach. Zgromadzenia te rozwiązywała natychmiast interecssyja trybuna ludu, jeżeli wróżby wypadły przeciwne, jeżeli zaskoczyła burza, lub jeżeli którego z obecnych napadła wielka choroba (nazwana ztąd: *morbus comitialis*). Wniosek do prawa ogłaszał urzędnik edyktem na 17 dni przed zebraném komicyjum (*per trinundinum*); na poprzedniém zebraniu (*concio*) popierał je i pozwalał mówić za i przeciw. Samo głosowanie (*ferre suffragia*) odbywało się w najdawniejszych czasach podług klass, potém przez losowanie, które oznaczało przynajmniej, w jakiej tribus pierwsze głosować miały centuryje (*praerogativa*); głosowanie było ustne do r. 138 przed nar. Jez. Chr., w którym to czasie prawa o głosowaniu (*leges tabellariae*) zaprowadziły na ten cel tabliczki (*tabellae*), równie do komicyjów centuryj jak i tribus. Na to głosowanie lud udawał się oddziałami do miejsc przegrodzonych (*septa*), z których Cezar i August zrobili pyszne gmachy. Postanowienie każdego oddziału, wypadające z większości pojedyńczych głosów, oraz ostateczny wypadek całego głosowania, obwieszczano głośno ludowi (*renuntiatio*). Zatwierdzenie postanowienia przez senat, dawniej konieczne, ustało skutkiem prawa Publilijusza Foilna

(339 r. przed Chr.) przy wnioskach do praw, a skutkiem prawa Maeniusa (286 r.) przy wyborach. Wyżsi urzędnicy zwyczajni, t. j. konsulowie, pretorowie, cenzorowie, wybierani byli ciągle tylko w tych komicyjach, które podług prawa dwunastu tablic były także władzą sądową w sprawach głównych. Pod tym ostatnim atoli względem, kompetencyja ich przez ustanowienie sądów oddzielnych dla niektórych przestępstw *(quaestiones perpetuae)* od 144 r. bardzo została ograniczoną, a prawo stanowienia o wnioskach do praw, oraz o pokoju i wojnie, które zresztą pod koniec rzeczypospolitoj przywłaszczał sobie senat, dzieliły one już od dawna z komicyjami podług *tribus* (*comitia tributa*). Te ostatnie, z początku mieszczące w sobie tylko stan gminy, powstały razem z urzędem trybunów ludu; po raz pierwszy widzimy je jako władzę sądową nad Koryjolanem, który dopuścił się obrazy względem gminy. Prawa dwunastu tablic, według których do tribus wchodzili także patrycyjusze, zrobiły te komicyje zgromadzeniami całego ludu, a postanowienia ich, zwane właściwie *plebiscita*, a później *leges* (którym to wyrazem oznaczano dawniej wyłącznie postanowienia komicyjów centuryj), r. 449 przed Chr., przez prawo konsulów Waleryjusza i Horacyjusza otrzymały moc obowiązującą dla wszystkich, co w r. 339 potwierdziła jeszcze *lex Publilia* i r. 286 *lex Hortensia*. Komicyje według tribus daleko były swobodniejsze od komicyjów centuryj; wprawdzie, przez czas trwania ich utrzymywały się obserwacyje znaków na niebie i intercessyja, ale nie poprzedzały ich ani postanowienia senatu, ani auspicyje i uroczystości religijne; senat też postanowień ich nie potrzebował zatwierdzać. Rogacyję ogłaszano najprzód, jak przed komicyjami centuryj i rozprawiano nad nią, ale wnosić ją mógł tylko trybun ludu, który też wyłącznie i regularnie zwoływał je i niemi kierował. W sprawach sądowych zastępował go także edyl ludu (*aedilis plebis*). Komicyje według tribus odbywały się niemal zawsze na forum. Przy głosowaniu stanowiła większość w każdej pojedyńczej tribus, a w ogóle większość tych wypadków pojedyńczych, zupełnie jak w komicyjach centuryj, tylko że te ostatnie koniecznie kończyć się musiały przed zachodem słońca, a pierwsze wolno było ciągnąć dalej i w dniu następnym. Od 442 r. przed Chr., t. j. od prawa Publilijusza Wolerona, trybunowie i edylowie ludu, później także edylowie kurulni, kwestorowie i wszyscy niżsi urzędnicy obierani bywali w komicyjach według tribus: następnie brały również udział w wyborze kapłanów, pod kierunkiem najwyższego kapłana (*pontifex maximum*). W sądownictwie już od dawna powoływane były przez trybunów i edylów, jako oskarżycieli; w prawodawstwie politycznem i prywatnem ważniejsze były od komicyjów centuryj, co da się wytłómaczyć zarówno z położenia trybunów, jakoteż z demokratycznego ich charakteru, wynikłego z ich składu i większej swobody. Za cesarstwa, gdy władza prawna ludu upadła, komicyje zostały tylko formą, a i ta nawet w końcu została zaniechaną. Wybory urzędników Cezar odebrał im w połowie i wziął dla siebie; zwrócił im je wprawdzie August, ale już Tyberyjusz oddał wybory senatowi, a tylko ogłaszanie ich (*renuncyjacyję*) zostawił komicyjom. Kaligula na krótki czas znowu obdarzył komicyje najważniejszém tém prawem, bo już po roku powrócił do urządzenia Tyberyjusza i tak utrzymały się te komicyje do III wieku naszej ery. Ostatni ślad ich udziału w prawodawstwie znajdujemy za cesarza Trajana. *F. H. L.*

Komiczność, Komika, jest odwrotną wzniosłością. Wzniosłym (ob) jest przedmiot, którego myśl wewnętrzna przewyższa objawy zmysłowe; i tak np. katedra gotycka jest wzniosłą, bo wysokość jej w fantazyi rośnie nad daną miarę w nieskończoność. Komiczność przeciwnie jest właśnie górowaniem obja-

wu zmysłowego nad myślą wewnętrzną, która ma być przezeń objawioną; objaw ten płata niejako figla rozsiadającej się szeroko myśli i przypomina jej ziemskość i słabość. Komicznym np. jest błąd drukarski, zamieniający bujnego *orla* na *osla*, albo *dobroczynność* na *drobnoczynność*; komicznym ów roztargniony, który dla doświadczenia uczciwości swojego służącego, kładzie na stół massę pieniędzy, ale odchodzi nie przeliczywszy ich. Komiczności czyli komiki dwa są rodzaje: płaska czyli niższa i wyższa, a różnica ich na tém polega, czy wzniosłość błaźniąca się jest bardziej prostą i zmysłową, czy też natury więcej duchowej. Płaska komika jest krotofilą (ob.), jaką widzimy w utworach zwłaszcza niemieckich, pełnych zwykle mniej przyzwoitych dwuznaczników, batów i t. p. Wyższą już jest komika rozumu, zwana dowcipem (ob.); szczytem zaś komiki jest humor (ob.), wyśmiewający i wyszydzający nie już jeden pojedyńczy wypadek, ale błazeństwo powszechne. Don Kiszot Cervantesa jest arcywzorem najgłębszego humoru; sam rycerz Smutnej Postaci i poczciwy jego giermek Sanczo Pansa, nietylko komicznym są kontrastem marzyciela i trzeźwej prozaicznej prostoty ducha, ale odwieczną sprzecznością jednostronnego idealizmu i realizmu w ogólności. Ponieważ komiczność, że tak powiemy, jest sporem materyi z duchem, w którym ten ostatni jednak nie powinien nigdy dać się zupełnie pokonać, gdyż inaczej komika stałaby się brzydką, przeto rozwijać się może najswobodniej w tych jedynie sztukach pięknych, które najmniej mają do czynienia z materyją, jakoż np. nie masz komicznej architektury, a nawet i w rzeźbie udział jej nader jest skromny. W malarstwie natomiast komiczność tworzy gatunek oddzielny, tak nazwane malarstwo rodzajowe (ob.), a w muzyce i w poezyi najwłaściwsze ma pole, jak np. w operze komicznej, w powieści komicznej, w komedyi. Od dawien dawna teoryja i historyja komiczności ulubionemi bywały przedmiotami dla estetyków; wymieniamy w tej mierze: Flügla, *Geschichte der komischen Literatur* (4-ka, 4 tomy, 1787); Jean Paula, *Vorschule der Aesthetik*; F. Vischera, *Über das Erhabene und Komische*; oraz liczne studyja Sainte-Beuve'a, Julijusza Janin i wielu innych. Ob. także i *Komedyja*. *F. H. L.*

Komiega, Komięga, Komaga, statek czworograniasto zbudowany, łasztów zboża bierze 29 do 30, potrzebuje ludzi 8 lub 12 do obsługi. Nazwa tych statków czyli galarów jest bardzo dawna. M. Bielski za ostatnich Jagiellończyków żyjący już jej używa. *Volumina Legum* nazywa komagą okseft lub kufę wina. „Od komagi albo pipy win, składnego zł. 8." (III, 564).

Komierowska (Kazimiera z Łuszczewskich), starsza siostra Jadwigi (Deotymy) Łuszczewskiej (ob.), znanej z talentu poetycznego, wydała w Poznaniu 1862 r. zbiór swoich utworów, p. n. *Poezyje Jolanty*. Są to po większej części wiersze mniejszych rozmiarów, a często okolicznościowe.

Komik, wyraz używany w dwoistém znaczeniu: raz oznacza autora komedyj, komedyjopisarza; powtóre zaś i częściej nierównie, aktora, czyli artystę dramatycznego, oddającego się głównie rolom komicznym. *F. H. L.*

Komin ciągowy, jest to kanał połączony w dolnej swej części z ogniskiem, w górnej zaś z powietrzem zewnętrzném i używany w dwojakim celu: 1) odprowadzenia w górne warstwy atmosfery dymu wywiązanego w ognisku lub wyziewów nieprzyjemnych i dla zdrowia szkodliwych; 2) zapewnienia *ciągu*, to jest nieustannego przypływu świeżego powietrza do ogniska, w miarę jak powietrze zużyte przez kombustyję uchodzi kominem. Ciąg komina jest skutkiem mniejszej gęstości napełniających go gazów, niż powietrza zewnętrznego; różnica ta gęstości zależy w części od składu chemicznego, głównie zaś od

temperatury; kolumna gazowa wewnętrzna silniej ogrzana i rozszerzona, jest nieustannie wypychana z dołu do góry przez powietrze zewnętrzne, podobnie jak woda wypycha ku górze zanurzoną w niej laskę z lekkiego drzewa. Pomijając różnicę składu chemicznego, a biorąc jedynie na uwagę różnicę temperatury, można prędkość powietrza, przepływającego przez komin, obliczyć z wzoru: $V = \sqrt{2g\,Ha\left(\frac{T-t}{1+at}\right)}$, w którym g oznacza przyśpieszenie siły ciężkości, H wysokość komina, a współczynnik rozszerzalności powietrza, wynoszący 0,00367, T temperaturę wewnętrzną komina, t zaś temperaturę powietrza zewnętrznego. Zwykle z uwagi, iż t w porównaniu z T ma wartość nieznaczną, obliczają prędkość przypływu powietrza w kominie podług przybliżonego wzoru: $V = \sqrt{2g\,a\,HT}$. Wzór ten wskazuje, iż prędkość powietrza wzrasta z powiększeniem wysokości komina, lecz nie proporcyjonalnie, a tylko w stosunku pierwiastku kwadratowego z tej wysokości, tak, że dla otrzymania prędkości dwa razy większej, należałoby dać komin cztery razy wyższy. Nadmienić wszakże wypada, że na wielkość ciągu komina wpływają okoliczności których rachunkiem ocenić nie podobna, jak np. opór napotykany przy przejściu powietrza przez ruszt i przez warstwę paliwa, tarcie o ściany komina, wpływ załamań lub zakrzywień i t. p. Liczne poszukiwania, czynione w tym względzie przez Péceta, doprowadziły do tego tylko wniosku, że wpływ przeszkód dających się ocenić, jak np. tarcia, jest mało znaczącym obok oporów przypadkowych, nieprzewidzianych, jak np. większa lub mniejsza grubość warstwy paliwa, siła i kierunek wiatru i t. p. Co do tarcia, to podług Pécleta zmniejsza prędkość przypływu powietrza nie więcej jak o $1/_6$ lub $1/_5$, i jest niezależne od natury ścian komina, gdyż te w krótkim czasie pokrywają się sadzą. Ciąg komina mierzy się wagą objętości powietrza, jaka w jednej sekundzie przepływa przez otwór komina; wagę tę można obliczyć mnożąc powierzchnię otworu przez prędkość i przez ciężar jednostki objętości powietrza przy temperaturze jaką w tym punkcie posiada. Ciąg komina wzrasta z temperaturą jego wewnętrzną, lecz tylko do pewnej granicy obliczonej teoretycznie na 273° C., gdyż jakkolwiek wyższa temperatura powiększa prędkość przepływu powietrza, lecz natomiast zmniejsza jego gęstość i ciężar; z tego to powodu starają się z ciepła wywiązanego w ognisku korzystać w ten sposób, aby dym wchodzący do komina nie posiadał temperatury wyższej nad 300°. Temperatura ognisk zwyczajnych wynosi około 1,200°, jeżeli więc powietrze uchodzące kominem posiada jeszcze 300° C., przeto unosi z sobą $1/_4$ część ciepła wywiązanego w ognisku, czyli, że ciąg komina pochłania 25% kosztu paliwa; strata ta jest nieuniknioną i może być zmniejszoną tylko przy użyciu kominów prostych i niskich, w których opory są nieznaczne, a tém samém pozwalają zniżyć prędkość przepływu powietrza przez zniżenie temperatury wewnątrz komina. Wymiary przecięcia komina przy danej wysokości, można obliczyć wychodząc z zasady, iż ciąg komina powinien być równy tej ilości powietrza, jaką w jednej sekundzie dostarczyć należy do ogniska, aby dokładnie spalić oznaczoną ilość węgla lub drzewa. Że jednak na wielkość ciągu wpływają okoliczności, które trudno byłoby wprowadzić w rachunek, przeto wymiary kominów oznaczają się najczęściej podług zasad praktycznych, wyprowadzonych z doświadczeń nad kominami, które w użyciu nic nie pozostawiały do życzenia. Najpowszechniej używane w tym względzie jest prawidło podane przez D'Arceta,

dla kominów na 10 metrów wysokich, podług którego należy liczbę kilogramów węgla, mającego się spalić w ciągu godziny, podzielić przez 3, aby otrzymać powierzchnię przecięcia komina w decymetrach kwadratowych. Wyrażając powyższe prawo w miarach polskich otrzymamy, iż przy użyciu węgla kamiennego i przy wysokości komina 34,7 stóp, należy dla każdego funta węgla, mającego spalić się w ognisku w przeciągu godziny, dać 2,4 cala □ powierzchni przecięcia komina. Przy wysokościach większych od 10 metrów czyli od 34,7 stóp polskich, można zmniejszyć powierzchnię przecięcia, dzieląc ją przez pierwiastek kwadratowy ze stosunku w jakim wysokość powiększoną została. Gdyby zamiast węgla kamiennego używano drzewa, wtedy przecięcie komina możnaby tyle razy zmniejszyć, ile razy mniej potrzeba powietrza do dokładnego spalenia 1 funta drzewa, niż do spalenia 1 funta węgla kamiennego. Ponieważ ciąg komina zależy i od jego przecięcia i od wysokości, przeto roztrząsano wielokrotnie, czy lepiej jest dla otrzymania żądanego ciągu powiększyć wysokość, czy też powierzchnię przecięcia komina; inaczej, czy korzystniej jest budować kominy wązkie lecz wysokie, czy też kominy niskie a szerokie. Ostatecznie kwestyja ta rozstrzygniętą została na korzyść kominów niskich, a to dla rozlicznych powodów; tak np. aby uczynić ciąg komina dwa razy silniejszym, dosyć jest podwoić powierzchnię przecięcia, gdy tymczasem należałoby dla otrzymania podobnego skutku dać wysokość cztery razy większą, a nawet i wtenczas wątpić należy, czy drugi komin byłby równie dobry jak pierwszy, gdyż z powiększeniem wysokości powiększyłoby się tarcie a zmniejszyła temperatura wychodzących gazów, od której to temperatury zależy prędkość przepływu powietrza. Lecz przypuszczając nawet, że w obu razach ciąg byłby jednakowy, rzecz miałaby się zupełnie inaczej co do kosztów budowy; wziąwszy np. dwa kominy, z których jeden miałby 34,7 stóp wysokości a 8,428 stóp kwadratowych przecięcia, drugi zaś przecięcie dwa razy mniejsze, a wysokość dla sprawienia tegoż samego ciągu cztery razy większą, i obliczając ich bryłowatość podług wzorów z geometryi i zasad w budowlach tego rodzaju przyjętych, otrzymalibyśmy, iż na pierwszy komin wyszłoby około 4,000, na drugi zaś około 70,000 cegieł. Że zaś z powiększeniem wysokości wzrastają koszta robotnika, rusztowania i fundamentów, przeto bez przesady można liczyć, iż komin drugi kosztowałby 20 razy więcej niż pierwszy, nie przedstawiając nad nim żadnej korzyści. W obec tych wypadków trudno jest pojąć, dla czego obecnie jeszcze budują tyle kominów wązkich a wysokich; bez wątpienia komin podobny ma pewną piękność architektoniczną i dodaje wspaniałości budynkowi, nad którym się wznosi, lecz gdy zaleta ta, drugorzędna zresztą w budynkach fabrycznych, za drogo musiałaby być opłaconą, przeto wysokość komina nie powinna przekraczać najniższej granicy, jaką zakreślają przepisy policyjne, w oznaczeniu której miano głównie na uwadze, aby dym i gazy wychodzące kominem, nie wywierały szkodliwego wpływu na zdrowie okolicznych mieszkańców. Przywiedzione powyżej obliczenia i prawidła praktyczne, stosują się głównie do kominów fabrycznych; kominy budynków mieszkalnych, są to kanały umieszczone wewnątrz ścian i dopiero pod strychem łączące się po kilka w jedném obmurowaniu i wychodzące w małej wysokości po nad dach; wymiary ich obliczają się podług zasad odmiennych, a mianowicie przecięcie poprzeczne daje się o tyle wielkie, aby komin mógł być z łatwością czyszczonym, wysokość zaś zależy od wysokości budynku. Czyniąc zadosyć tym warunkom można być pewnym, że dla niższych przynajmniej piętr wymiary komina będą dostatecznie wielkie, aby zapewnić potrzebny ciąg powietrza. Je-

żeli budynek jest niski, a tém samém wysokość komina nieznaczna, wtedy najmniejszy wiatr byłby dostatecznym do wstrzymania wychodzącego dymu, i w podobnym razie można zaradzić złemu tylko przez przedłużenie kominów rurą blaszaną lub zakończenie ich kołpakiem ruchomym, obracającym się podług kierunku wiatru. Kanały dymowe budynków mieszkalnych powinny być o ile można pionowe dla uniknięcia załamań; jeżeli zaś są pochyłe, wtedy pochyłość ta nie powinna przechodzić pewnej granicy, przy której kula przywiązana do sznura kominiarzy, jeszcze własnym ciężarem staczać się może. Jakkolwiek korzystném jest, aby każde z ognisk posiadało oddzielny kanał dymowy, jeżeli jednak warunku tego dopełnić nie można, należy przynajmniej aby kanał wspólny dla kilku ognisk posiadał przecięcie dostatecznie wielkie, izby każdemu z ognisk zapewnił ciąg w przypuszczeniu, iż wszystkie jednocześnie są w biegu. Oprócz tego pojedyńcze kanały łącząc się w jeden wspólny, powinny schodzić się pod kątem ostrym lub co lepiej podług linij krzywych stycznych. Najłatwiej jest urządzić kanały dymowe wewnątrz ścian budynku, używając cegły modelowej, to jest cegły przygotowanej umyślnie do tego celu, której cztery sztuki złożone razem tworzą w pośrodku koło; przy użyciu cegły zwyczajnej, jeden kanał oddziela się od sąsiedniego ścianką grubą na $\frac{1}{4}$ cegły, to jest utworzoną z cegieł kładzionych na kant. Kominy fabryczne, stojące zwykle oddzielnie, budują się z cegły lub z blachy żelaznej; te ostatnie są tańsze i mniej zajmują miejsca, lecz za to prędzej ulegają zniszczeniu, a będąc dobremi przewodnikami ciepła, zniżają temperaturę wewnętrzną, co szkodliwie wpływa na wielkość ciągu. Rozumie się, że pomimo to kominy blaszane są wyłącznie używane przy lokomotywach i lokomobilach, lub przy machinach i zakładach tymczasowych, gdzie idzie o wyłożenie jak najmniejszego kapitału zakładowego, Kominy murowane mogą mieć rozmaite kształty: pod względem oszczędności paliwa, kształt komina jest rzeczą obojętną, wielu jednak autorów daje pierwszeństwo kominom okrągłym, gdyż przecięcie kołowe przy danej powierzchni, wymaga najmniejszego obwodu i nadaje kominom piękniejszą powierzchowność; nadmienić wszakże wypada, że kominy okrągłe wymagając użycia cegieł modelowych lub umyślnie krzesanych i roboty staranniejszej, kosztują znacznie więcej niż kwadratowe, tak, że zdaniem naszém, chcąc połączyć oszczędność z elegancyją, należałoby budować kominy ośmiokątne, gdy wymiary ich są znaczne, kwadratowe zaś przy wymiarach mniejszych. Kominy niskie mogą mieć kształt walców lub graniastosłupów, to jest, posiadać w całej wysokości jednakowe wymiary poprzeczne tak wewnątrz jak zewnątrz; przy znacznej wysokości należy ze względu na stateczność budowy, dać ścianom komina pewną pochyłość od strony wewnętrznej i zewnętrznej, to jest powiększać ich grubość w miarę zbliżania się do fundamentu; w tym razie kominy mają kształt ostrokręgu lub ostrosłupa ściętego, w którym ściany zewnętrzne pochylone są do pionu o $\frac{24}{1000}$—$\frac{3}{100}$, wewnętrzne zaś o $\frac{15}{100}$—$\frac{18}{100}$; w wierzchołku komina grubość ścian nie powinna wynosić nad pół cegły. Kominy blaszane mają zwykle kształt ostrokręgu ściętego ze ścianami pochyłemi o $\frac{1}{100}$; przy wierzchołku blacha ma około 4-ch millimetrów grubości, idąc zaś ku podstawie grubość ta powiększa się o $\frac{1}{4}$ millimetra co 3 stopy. Kominy tak blaszane jak murowane spoczywają na piedestale, do którego wchodzą kanały dymowe i w którym znajduje się otwór zamknięty ścianką z cegły kładzionej na glinę, grubą na 6 cali, którą odbiwszy, można dostać się do wnętrza komina dla oczyszczenia go lub zarządzenia potrzebnej reparacyi. Piedestał spoczywa na fundamencie, sięgającym aż do stałego gruntu i tym

szerszym im komin ma większy ciężar. Kominy murowane zakończone są przy wierzchołku kapitelem z kamienia ciosowego lub z żelaza lanego, który służy tak do ozdoby, jak do zabezpieczenia komina od wody deszczowej, któraby wsiąkać mogła w massę muru; jeżeli kapitel urządzony jest z cegły, wtedy należy przynajmniej pokryć go blachą lub płytą żelaza lanego. Po nad otworem komina umieszczają niekiedy daszek wsparty na czterech słupkach utwierdzonych w kapitelu; urządzenie to korzystném jest z dwóch względów: zabezpiecza bowiem komin od deszczu i śniegu oziębiającego temperaturę wewnętrzną, od której zależy ciąg komina, tudzież zapobiega szkodliwemu wpływowi wiatrów, dmących w kierunku z góry na dół. Dawniej wszystkie kominy oddzielnie stojące budowano, wznosząc dokoła nich kosztowne rusztowanie z drzewa; obecnie sposób ten używa się z konieczności tylko dla kominów wązkich i stanowi jedną więcej przyczynę, dla której należy dawać piewszeństwo kominom niskim a szerokim. Te ostatnie mogą być w przeciągu kilku tygodni wzniesione bez rusztowania, przez jednego mularza z pomocnikiem, a to w następujący sposób: po ułożeniu ścian komina do pewnej wysokości, mularz osadza wewnątrz kanału, co dwie stopy najwyżej, sztaby żelazne płaskie, stanowiące rodzaj drabiny, po której wstępując, może coraz dalej prowadzić robotę, a w miarę jej postępu, pomocnik zostający na dole dostarcza mu potrzebnych materyjałów za pomocą małego bloka, który mularz razem z sobą przenosi coraz wyżej. Po ukończeniu komina sztaby pozostają wewnątrz kanału i są wielce użyteczne przy czyszczeniu lub naprawie komina. Ponieważ kominy, z powodu swej wysokości wystawione są więcej niż inne budynki na niebezpieczeństwo piorunu, przeto każdy z nich powinien być opatrzony konduktorem, którego drut schodzi wzdłuż ścian wewnętrznych lub zewnętrznych i zagłębia się w ziemię lub w wodę; wysokość komina jest zarazem przyczyną, że jeden podobny konduktor może obszerny nawet zakład fabryczny uchronić od piorunu. Przy puszczaniu w bieg kominów nowo wystawionych, należy ogrzewać je stopniowo, aby nie popękały przez nagłe a niejednostajne ogrzewanie się ścian; nadto komin nowy, lub taki, w którym od dawnego czasu nie palono, napełniony jest kolumną powietrza tej samej temperatury jak powietrze zewnętrzne i z tego powodu przy rozniecaniu ognia na nowo, nie daje żadnego ciągu; aby ten ciąg przywrócić, należy w samym kominie, u dołu, zapalić garść słomy lub wiórów, które paląc się szybko obfitym płomieniem, ogrzewają wnętrze komina, a niszcząc przez to równowagę, przywracają ciągły przepływ powietrza. Nadmienić wypada, że w kominach fabrycznych, z powodu znacznej grubości ścian, w kominach zaś budynków mieszkalnych z powodu sąsiedztwa innych kanałów dymowych, oziębienie podobne następuje dopiero po kilkodniowej przerwie w paleniu. Kominy ciągowe używają się także jako środek przewietrzania budynków, w których nagromadzona jest znaczna ludność, jak np. w szpitalach, więzieniach i t. p. Komin wentylacyjny służy w podobnym razie do odprowadzania na zewnątrz powietrza zużytego, w miarę jak powietrze świeże ogrzane wchodzi do mieszkań lub wtłaczane jest środkami mechanicznemi. Ponieważ ciąg komina otrzymać można tylko przy temperaturze jego wyższej od temperatury zewnętrznej i ciąg ten będzie tém silniejszy, im różnica ta będzie większa, przeto dla ogrzania wnętrza kominów przewietrzających, umieszczają w dolnej ich części ognisko, na którém bez przerwy utrzymuje się umiarkowany ogień. Kominy wentylacyjne powinny być znacznie wyższe od otaczających budynków, aby wychodzące niemi powietrze zepsute rozpraszało się w górnych warstwach atmo-

sfery, nie szkodząc zdrowiu okolicznych mieszkańców; to samo można powiedzieć o takich kominach fabrycznych, które odprowadzają nietylko produkta spalenia, lecz nadto gazy i wyziewy szkodliwe; kominy podobne stanowią wyjątki, rzadkie zresztą, od ogólnej zasady, iż unikać należy kominów wysokich, a za to powiększać powierzchnię ich przecięcia. Najwyższy ze znanych kominów fabrycznych znajduje się w Manchester; ma on przeszło **433** stóp pols. wysokości, **26** stóp średnicy przy podstawie, a **9** przy wierzchołku; na budowę jego użyto **4,000.000** cegieł. *Al. M.*

Komin do ogrzewania. Ze wszystkich sposobów ogrzewania mieszkań, kominy stanowią bez wątpienia sposób najprzyjemniejszy. Stanowią one nadto skuteczny środek przewietrzania mieszkań, gdyż dla utrzymania kombustyi zabierają z ogrzewanych sal wielką ilość powietrza, w miejsce którego przypływa powietrze świeże szparami drzwi i okien, lub umyślnie do tego celu urządzonemi otworami. Zalety te kominów są jednak równoważone przez ważne niedogodności. Główną z nich jest mała ilość ciepła, jaką dostarczają kominy stosunkowo do ilości zużytego paliwa; w rzeczy samej kominy ogrzewają mieszkania tylko ciepłem promieniującém, a nadto dozwalają użytkować nie z całej jego ilości, lecz przy najlepszém urządzeniu z czwartej zaledwie części; że zaś ciepło promieniujące drzewa wynosi około 25%, węgla zaś lub koksu 55% całej ilości ciepła wywiązanego przy dokładném spaleniu, przeto ostatecznie, przy użyciu kominow, korzystamy zaledwie z $^{6}/_{100}$ części całkowitego ciepła paląc drzewem, zaś $^{13}/_{100}$ paląc węglem lub koksem. Wypadki te okazują, że użycie kominów do ogrzewania mieszkań, może mieć miejsce tylko w krajach, w których zima jest łagodna, jak np. we Francyi i Belgii lub gdzie paliwo jest tanie, jak np. węgiel kamienny w Anglii. W krajach północnych kominy są przyrządem zbytkowym, z którego korzystają tylko mieszkańcy zamożniejsi i to w połączeniu z piecami lub innemi skuteczniejszemi środkami ogrzewania. Inną wadą kominów jest silny przeciąg powietrza zimnego w mieszkaniach przez nie ogrzewanych, gdyż zabierają one nietylko powietrze potrzebne do spalenia węgla lub drzewa, lecz nadto wielka jego ilość uchodzi w skutek ciągu kanału dymowego. Obliczono, że tym sposobem każdy funt drzewa spalonego w kominie, zabiera z mieszkania przynajmniej 880 stóp sześciennych powietrza ogrzanego, w miejsce którego szparami lub umyślnemi otworami wpływa odpowiednia ilość powietrza zimnego, sprawiającego nieprzyjemne i szkodliwe cugi. Aby korzystać z zalet kominów, a jednocześnie zmniejszyć ich wady, zaprowadzono w budowie ich rozliczne ulepszenia, mające na celu cztery następujące punkta: 1) urządzić ognisko w ten sposób, aby skorzystać z jak największej części ciepła promieniującego; 2) zmniejszyć o ile można ilość powietrza wychodzącego kominem: 3) zastępować powietrze to nie powietrzem zimném, lecz poprzednio ogrzaném; 4) zużytkować ciepło, wywiązane w ognisku, a uchodzące bezużytecznie kanałem dymowym. Badania Rumforta, poparte późniejszemi doświadczeniami, doprowadziły do wniosku, iż dla osiągnięcia pierwszego warunku należy zmniejszyć głębokość ogniska, wysuwając je naprzód, dać ścianom bocznym komina kierunek ukośny, rozchodzący się ku przestrzeni ogrzewanej i budować je z materyjałów gładkich, jak np. kafle lub cegła polewana, gdyż podobne powierzchnie odbijają większą ilość ciepła. Co do drugiego warunku, można mu zadosyć uczynić, zwężając kanał dymowy przy wejściu do komina, lub regulując ciąg za pomocą umieszczonego w nim szybra, który zasuwa się całkowicie po zupełném wygaszeniu ognia w kominie. Aby w miejsce powietrza uchodzącego kominem, wpro-

wadzać do sal powietrze do pewnego przynajmniej stopnia ogrzane, należy sale te połączyć stosownemi kanałami z innemi częściami mieszkania, ogrzewanemi za pomocą pieców lub kaloryferów, przez co jednocześnie części te będą skutecznie przewietrzane. Jeżeli miejscowość na to pozwala, można powietrze potrzebne do spalenia, doprowadzać do komina kanałami, wychodzącemi na zewnątrz budynku i umieszczonemi w ścianach komina, aby powietrze niemi przechodzące ogrzewało się ciepłem ogniska, co wpływa korzystnie na dokładne spalenie się materyjału użytego na opał. Z ciepła straconego, uchodzącego kominem, można korzystać w rozmaity sposób i niekiedy po nad ogniskiem lub w kanale dymowym umieszczają skrzynie lub rury z blachy żelaznej lub z żelaza lanego, do których wchodzi u dołu powietrze zewnętrzne, a ogrzawszy się wychodzi po obu stronach komina otworami, mającemi około 8 cali średnicy, w których umieszczone są płaskie naczynia z wodą, dla powrócen'a powietrzu wilgoci, jaką utraca przy zetknięciu się z gorącemi ścianami rur, a która do oddychania jest potrzebna. W innych razach otaczają komin ścianami podwójnemi, pomiędzy któremi ogrzewa się powietrze zimne i wychodzi następnie do sal; wreszcie aż do wysokości sufitu kanał dymowy utworzony przez rurę żelazną, może mieć ściany podwójne, pomiędzy któremi krąży powietrze zewnętrzne i pod sufitem wychodzi ogrzane do mieszkań. Z pomiędzy rozlicznych odmian kominów, wspomnimy tu o następnych, jako stanowiących przykład zastosowania powyższych prawideł. Kominy Lhomonda, podobne co do kształtu do kominów Rumforta, odznaczają się tém głównie, że otwór ich przedni opatrzony jest ramą mosiężną, w której posuwać się może zasłona z tegoż metalu; podnosząc ją lub opuszczając, można regulować ciąg powietrza i szybkość palenia, a po wygaśnięciu ognia, zupełnie ją zasunąć. Podobne zasłony dodają się obecnie do wszystkich kominków przeznaczonych do węgla kamiennego lub koksu, aby przy rozniecaniu ognia można było powiększyć ciąg, jakiego materyjały powyższe potrzebują do dokładnego rozpalenia się. Kominy ruchome odznaczają się tém głównie, że ognisko ich zbudowane z żelaza lanego, spoczywa na kółkach i może być wysuwane naprzód jak skoro ogień dobrze się rozpali; urządzenie to jest dogodne pod tym względem, że pozwala korzystać z większej ilości ciepła promieniującego, wywiązanego w ognisku. W kominach Milleta i Pécleta wynalazcy mieli głównie na widoku regulowanie ciągu, przez stosowne urządzenie kanałów dymowych; w tym celu w kominach wspomnionych kanał dymowy łączy się z ogniskiem za pomocą dwoch otworów: jeden z nich, umieszczony u góry, ma takie tylko wymiary, aby mógł przepuścić dym wywiązany przy słabém paleniu, drugi zaś otwór, umieszczony niżej, jest zamykany szybrem lub klapą obracającą się około osi, która otwiera się stosownie do potrzeby tylko przy rozniecaniu ognia lub przy nakładaniu większych ilości drzewa. Kominki angielskie, używane wyłącznie do węgla kamiennego lub koksu, pochodzącego z fabryk gazu do oświetlania, przedstawiają rodzaj koszyka żelaznego, którego dno stanowi ruszt, a który umieszcza się w kominie zwyczajnym, lecz wysuwa znacznie naprzód; węgiel umieszczony w koszyku ogrzewa mieszkanie tém skuteczniej, że wydaje wielką ilość ciepła promienistego i że ciepło to z powodu wysunięcia naprzód ogniska, może się na trzy strony rozchodzić. Kominy opalane węglem kamiennym powinny mieć dobry ciąg, raz dla tego, że do spalenia małej objętości węgla potrzeba wielkiej stosunkowo ilości powietrza, a powtóre, że dym z węgla jest bardzo nieprzyjemny i szkodliwy, uniknąć zaś go można w mieszkaniach tylko przy silnym ciągu komina; w tym także celu otwór kanału dy-

mowego umieszczają bezpośrednio po nad ogniskiem. Kominki podobne, tanie i eleganckie, w ostatnich latach bardzo się rozpowszechniły w krajach, w których węgiel kamienny jest materyjałem powszechnie na opał używanym.

Komin wystawić, oznacza u złodziei w Sadeckiém: podaplić, jak np. wystawić komin na karczmie, znaczy podpalić. *E.*

Kominek, w terminologii łowieckiej ma dwa wnaczenia: 1) podskok zwierza, np. zając dał kominka; 2) przewrócenie się ptaka w locie.

Komis (*Commissum,* po francuzku: *commission*), zlecenie dane w interesach najwięcej handlowych, częstokroć także innych, zawsze jednak pieniężnych lub dotyczących kwestyj kupna albo sprzedaży.

Komissant (*Commissionnaire*), właściwie ten, który otrzymał komis, a zatém pełnomocnik; tak w świecie kupieckim nazywa się osoba trudniąca się przekazanemi sobie komisami, bądź kupnem i przedażą towarów, bądź ich wysyłką, ocleniem, odbiorem i t. d. — Komissantami (*commis*), nazywają także niektórzy u nas pomocników (subjektów) handlowych, ob. *Commis.*

Komissarz, w ogólném znaczeniu urzędnik, z mocą prawną zasiadający w komissyi. Za czasów Rzeczypospolitej sejm wyznaczał komissarzy do wskazanych czynności nietylko pod względem administracyjnym ale i politycznym, jak do zawieszenia broni, przymierza i pokoju, lub rozgraniczania Rzeczypospolitej od państw ościennych. Po upadku Polski komisarzami zaczęto zwać plenipotentów i rządców dóbr. Przy utworzeniu księstwa Warszawskiego, a zarazem i armii polskiej, zarządzali admnistracyją wojenną komissarze wojenni, których zadaniem było zaopatrzenie oddziałów właściwych w żywność, odzież i wszelkie potrzeby, tak w marszu jak na leżach. Po r. 1815 ustanowiono komissarzy obwodowych, którzy pełnili też same obowiązki co dzisiejsi naczelnicy powiatowi. W komissyjach wojewódzkich byli komissarze wojewódzcy, którzy pełnili te obowiązki co obecnie radcy gubernijalni. W komissyi rządowej i skarbu w wydziale dóbr i lasów są komissarze ekonomiczni, których głównćm zadaniem są interesa dóbr rządowych, obrachunki z dzierzawcami takowych, obliczanie wysokości rocznej tenuty. aljewiacyi, czyli oznaczenie należnego wynadgrodzenia ze skarbu za poniesione w dobrach rządowych klęski z pożaru, gradobicia, wylewu rzek, kolonizowanie i oczynszowanie, oraz załatwianie wszelkich stosunków pomiędzy dzierżawcami a włościanami. Są komissarze leśni, których obowiązki sama nazwa wskazuje. Dotąd po wielu miejscach kraju rządzców dóbr nazywają komissarzami. W wydziale policyi, głównie w Warszawie, są komissarze policyi wykonawczej, w magistracie komissarze administracyjni, tych działanie ogranicza się na dopilnowaniu i ściąganiu należytości przypadających do kassy miejskiej, a zarazem wszelkich innych, jeżeli te obciążają stałego mieszkańca stolicy królestwa *K. Wl. W.*

Komissoryjat, władza czuwająca nad dostarczaniem i przechowywaniem zapasów żywności dla wojska; ob. *Intendentura.*

Komissowe, według niektórych: *stręczne,* umówiona opłata należna komissantowi (ob.) za spełnienie komissu. Przy większych interesach komissowe, ułożone naprzód, zapewnia się przez stronę kupującą lub sprzedającą pośrednikowi oddzielném poręczeniem, zwaném assekuracyją. *F. H. L*

Komissyja (*Commissio*), właściwie to samo co komitet (ob.), t. j. mniejsze zgromadzenie wybrane lub delegowane z większego grona, w celu przeprowadzenia jakiej poruczonej sobie czynności. Komissyjami nazywały się ztąd u nas i nazywają dotąd jeszcze niektóre władze rządowe kraju, z missyją bądź

ogólną, jak np. b. *Komissyja Edukacyjna* (ob.), b. *Komissyje Wojewódzkie*, dziś zwane rządami gubernijalnemi, których prezesowie odpowiadali dzisiejszym gubernatorom cywilnym.— *Komisyje Rządowe*, mniej więcej tosamo co b. ministerstwa i t. d.; bądź też z missyją szczególną, jak np. b. *Komissyja Rapomska* (ob.), b. *Komissyja centralna likwidacyjna, Komissyja umorzenia długu krajowego, Komissyja emerytalna*, b. *Komissyja kwaternicza*, rozmaite *Komissyje mixti fori* i t. d.— *Komissyje Rządowe*, o których tu obszerniej nieco powiemy, są naczelnemi władzami królestwa Polskiego, których dzisiejsi dyrektorowie główni prezydujący, do 1831 r. mieli tytuł ministrów prezydujących. Są oni członkami rady administracyjnej królestwa, prezydowanej bezpośrednio przez namiestnika. Komissyje rzeczone są następujące: 1) *Komissyja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego*, po 1831 r. zupełnie zniesiona i przyłączona do komissyi rządowej spraw wewnętrznych, od której w 1841 r. odłączono wychowanie publiczne i takowe z nowo uorganizowanym okręgiem naukowym Warszawskim oddano pod kierunek rossyjskiego ministerstwa oświecenia narodowego, zostawiając zarząd wyznań, pod nazwą spraw duchownych, przy komissyi spraw wewnętrnych. W 1861 r. obie te gałęzie połączone znów zostały w jeden zarząd pod nazwą kom. rząd. wyzn. rel. i ośw. publ. Składa się z dwóch wydziałów: wyznań i oświecenia, z których każdy ma nad sobą dyrektora i wicedyrektora, oraz podzielony jest na kilka sekcyj. I tak, do wydziału wyznań należą sekcyje: służby ogólnej, wyznań, rachuby i spraw greko-unickich; do wydziału oświecenia sekcyje służby ogólnej, naukowa i administracyjno-rachunkowa. Oprócz tego jest jeszcze komissyi trzeci wydział: służby ogólnej, zostający pod zwierzchnictwem dyrektora kancellaryi. Dyrektorowie wydziałów i wizytatorowie szkół są członkami komissyi, wraz z delegowanymi do spraw religijnych asessorami duchownymi i na posiedzeniach pod prezydencyją dyrektora głównego kollegijalnie ważniejsze sprawy załatwiają. Od wydziału wyznań zależne są konsystorze wszystkich konfessyj, oraz nadzór administracyjny i finansowy nad kościołami, klasztorami i innemi instytucyjami religijnemi; od wydziału oświecenia zależą wszystkie zakłady wychowawcze, począwszy od szkoły głównej aż do elementarnych, oraz niektóre naukowo-dobroczynne, jak np. instytut głuchoniemych i ociemniałych. Każda sekcyja (z wyjątkiem sekcyi służby ogólnej, zostającej bezpośrednio pod dyrektorem wydziału lub wicedyrektorem) ma swojego naczelnika, dwóch lub kilku referentów, ich pomocników, sekretarzy i t. d.; w wydziale służby ogólnej, oprócz kancellaryjnej, jest sekcyja prawna, z oddzielnym naczelnikiem, referentem i t. d. — 2) *Komissyja rządowa sprawiedliwości* składa się z czterech wydziałów: *a*) służby ogólnej, *b*) administracyi i kontroli, *c*) cywilnego i *d*) kryminalnego. Każdy z tych wydziałów, pod swoim dyrektorem, ma oddzielnego naczelnika, sędziów do szczególnych poruczeń, referentów starszych i młodszych i sekretarzy. Pod bezpośrednim zarządem komissyi zostają jeszcze: drukarnia rządowa, biuro tłómaczy sądowych i archiwum główne królestwa. Na czele wydziału służby ogólnej stoi dyrektor kancellaryi, który, równie jak dyrektorowie innych wydziałów, jest członkiem komissyi, odbywającej swoje posiedzenia kollegijalnie pod prezydencyją dyrektora głównego. Od komissyi sprawiedliwości zależy bezpośrednio całe sądownictwo, wraz z prokuratoryją królestwa Polskiego. — 3) *Komissyja rządowa spraw wewnętrznych* składa się z wydziałów: *a*) kancellaryi pod zwierzchnictwem dyrektora kancellaryi, do której oprócz sekcyi kancellaryjnej, pod oddzielnym naczelnikiem, należą urzędnicy do szczególnych poru-

czeń przy dyrektorze głównym, służba ogólna i sekcyja prawna pod naczelnym radcą prawnym, *b*) administracyi ogólnej, zostającej pod dyrektorem i wicedyrektorem wydziału, złożonej z archiwum, trzech sekcyj, służby leśnej, oddziału statystycznego, sekcyi spisu i zaciągu wojskowego i sekcyi archiwum, z wydziału po b. komissyi rządowej wojny utworzonego; *c*) przemysłu i kunsztów, pod dyrektorem wydziału, z sekcyją służby ogólnej, sekcyją przemysłu i kunsztów, sekcyją włościan i kolonistów, radą ogólną budowniczą i radą przemysłową; *d*) kontroli i rachunkowości, pod naczelnym kontrolerem, z dwiema sekcyjami, oraz służbą ogólną; *e*) zarządu inspektora głównego służby cywilno-lekarskiej, pod inspektorem głównym tejże służby, z biurem i szefem biura i radą lekarską; *f*) rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych, pod prezesem tejże rady, złożonej z opiekunów głównych prezydujących w radach szczegółowych, z biurem rady głównej pod szefem tegoż biura. Pojedyncze sekcyje i biura, oprócz swoich naczelników i szefów, mają referentów starszych i młodszych, sekretarzy i podsekretarzy, rachmistrzów i podrachmistrzów i t. d. Dyrektorowie wydziałów, dyrektor kancellaryi, inspektor główny służby zdrowia, naczelny kontroler i radca prawny są członkami komissyi rządowej, urzędującej kollegijalnie pod prezydencyją swojego dyrektora głównego. Do zarządu komissyi należy także dyrekcyja ubezpieczeń; pod bezpośredniem zaś jej zwierzchnictwem zostaje cała służba administracyjna i policyjna w królestwie, o ile takowa nie dotyczy rzeczy kościelnych, szkolnych, sądowych i skarbowych. — 4) *Komissyja rządowa przychodów i skarbu* obejmuje: *a*) kancellaryję przyboczną dyrektora głównego, pod zwierzchnictwem kierującego częścią inspektorską wydziału skarbowego, z naczelnikiem sekcyi, referentami, urzędnikami do szczególnych poruczeń i tłómaczami rossyjskimi, oraz ze służbą kontroli i głównego nadzoru dróg żelaznych, złożoną ze służby nadzoru technicznego pod inspektorem głównym i ze służby nadzoru administracyjno-finansowego, pod komissarzem rządowym; *b*) kancellaryję komissyi, pod kierunkiem dyrektora kancellaryi, wraz z zarządem drukarni skarbowej; *c*) wydział dóbr i lasów rządowych, pod dyrektorem i wicedyrektorem, z sekcyjami służby zewnętrznej, budowniczą, ogólną, administracyjną, leśną, techniczną, pomiarową i prawną, pod oddzielnymi naczelnikami, komissarzami ekonomicznymi, leśnymi, referentami, adjunktami, rewizorami pomiarów, geometrami i t. d.; *c*) wydział kontroli i podatków stałych, pod dyrektorem i wicedyrektorem, z sekcyjami: ogólną poborów, wypłat, buchalteryi, dochodów stałych, prawną, emerytalną, długów księstwa Warszawskiego i kassą główną królestwa, także pod naczelnikami sekcyi, z referentami starszymi i młodszymi, adjunktami, kontrollerami, sekretarzami i podsekretarzami, rachmistrzami starszymi i młodszymi, archiwistami i t. d.; *d*) wydział dochodów niestałych, pod dyrektorem i wicedyrektorem, z sekcyjami: ogólną, obejmującą służbę wewnętrzną, zewnętrzną i archiwum, konsumcyjną, stempla i loteryi, solną i prawną; *e*) wydział górnictwa, pod dyrektorem wydziału, z sekcyjami: techniczną, administracyjną, rachunkową, kancellaryją, kontroli przy zakładach górniczych i składu głównego żelaza; do tego wydziału należą jeszcze: fabryka machin na Solcu w Warszawie, oraz okręgi górnicze: wschodni i zachodni. Pod bezpośrednim zarządem komissyi przychodów i skarbu zostają także: biuro komissarza delegowanego do odbioru soli od rządu austryjackiego w Krakowie, mennica warszawska, probiernia główna, urząd fabryki stempla, urząd loteryi, urząd konsumcyjny miasta stołecznego Warszawy, administracyja rządowa dochodów skarbowych tabacznych i dozór magazynu drzewa rządowego. Do

składu komissyi, odbywającej posiedzenia swoje pod prezydencyją dyrektora głównego, wchodzą wszyscy dyrektorowie i wicedyrektorowie wydziałów, kierujący częścią inspektorską wydziału skarbowego, dyrektor kancellaryi komissyi, naczelnicy sekcyi: solnej, leśnej i długów księstwa Warszawskiego.— Wszystkie komissyje mają archiwa główne, a zwykle każdy wydział oprócz tego jeszcze ma swoje archiwa wydziałowe. *F. H. L.*

Komissyja Edukacyjna. W drugiej połowie XVIII wieku, Polska ustanowieniem osobnej władzy kierującej wychowaniem i oświeceniem publiczném, wyprzedziła pod tym względem wszystkie kraje. Zniesienie zakonu jezuitów stało się do tego hasłem. Na sejmie r. 1775, na wniosek Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, majątek pojezuicki, ruchomy i nieruchomy, na rzecz wychowania młodzieży krajowej przeznaczono i ustanowiono do czuwania nad tém Komissyję Edukacyjną, pod prezydencyją ks. Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, a następnie zawsze pod prezydencyją prymasa. Członkami jej pierwotnie byli wyznaczeni: książe Michał Poniatowski biskup płocki, Sułkowski wojewoda gnieźnieński, Chreptowicz podkanclerzy litewski, Ignacy Potocki pisarz litewski, książe Adam Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamoyski, Poniński starosta kopanicki. Do składu komissyi edukacyjnej przybyli później: Michał Mniszech, sekretarz w. księstwa litewskiego, Jacek Małachowski referendarz koronny, Jędrzej Mokronowski generał, Franciszek Bieliński starosta czerski, Maciej Garnysz biskup chełmski, Michał książe Radziwiłł kasztelan wileński, Antoni Małachowski wojewoda mazowiecki, Ignacy Przebendowski marszałek rady nieustającej, Stanisław Poniatowski generał, Gaspar Cieciszowski biskup kijowski, wuj Joachima Lelewela, Ludwik Gutakowski podkomorzy wielki litewski, Antoni Lanckoroński, Julijan Niemcewicz, Felix Oraczewski. Członkowie komissyi żadnej płacy nie brali. Odbywali co tydzień dwa posiedzenia w biblijotece Załuskich. Co kwartał odsądzała komissyja sprawy tyczące się funduszów edukacyjnych; co pół roku odbierała sprawozdania o wszystkich szkołach, roztrząsała je, robiła nad niemi swoje uwagi, załatwiając natychmiast to wszystko, co według raportów wizytatorskich niezwłocznego załatwienia wymagało. Sekretarzem tej wiekopomnej magistratury był uczony ex-jezuita Grzegorz Piramowicz; w biórze jej pracował jeden z najcelniejszych naszych pisarzy dramatycznych Franciszek Zabłocki. Jego własną ręką pisane protokóła posiedzeń komissyi edukacyjnej znajdowały się w archiwum uniwersytetu wileńskiego. Kassyjerem komissyi był Karol Lelewel, ojciec sławnego naszego historyka. Ostatnie posiedzenie komissyi było d. 10 Kwietnia 1794 r. Znajdowali się na niém: książe Michał Poniatowski prymas, prezes; Andrzej Gawroński, kanclerz katedry krakowskiej, późniejszy biskup krakowski, matematyk; Wojciech Skarszewski, biskup chełmski; Hieronim Strojnowski, kanonik kijowski, później rektor uniwersytetu wileńskiego i biskup wileński; Mikołaj Wolski. Sejm r. 1775 stanowiąc komissyję edukacyjną, tak się wyraził: „Odtąd wszystkie generalne akademije, gimnazyja, kolonije akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tém wszystkiem co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi szlacheckiej ściągać się może, pod dozór i rozrządzanie komissyi tej oddajemy, oraz ordynacyi ułożenie względem czynności jej do aprobacyi albo poprawy przez nas zlecamy". Sejm grodzieński r. 1793 wytknął jeszcze rozleglej prawa i attrybucyje komissyi edukacyjnej, w słowach: „Biorąc pod opiekę i straż rządu krajowego wychowanie i instrukcyję młodzi narodowej, wzrost i doskonalenie wszelkiego rodzaju nauk i umiejętności krajowi i społeczności pożytecznych, usilność

i talenta ludzi około nauk pracujących, całość i prawe użycie funduszów na ten koniec przeznaczonych, komissyję edukacyjną prawem r. 1775 i 1776 ustanowioną potwierdzamy, i tę przy władzy rządowej i sądowniczej zachowujemy". Biblijoteka Rzeczypospolitej, Załuskich zwana, oddana była także pod dozór i zarząd komissyi edukacyjnej. Wyznaczeni w moc uchwały sejmu r. 1775 lustratorowie, udawali się do każdego kollegijum jezuickiego, gdzie przeczytawszy bullę papiezką znoszącą zakon jezuitów, odbierali dobra i kollegija, opieczętowali zakrystyje i składy droższych ruchomości zakonu, zaleciwszy rektorom, aby spisali inwentarze ruchomości kollegijów i ułożyli potrzebne informacyje względem dóbr i kapitałów jezuickich. Aby zaś przez nagłe zniesienie kollegijów jezuickich wychowanie publiczne tysięcy młodzieży krajowej przerwy nie doznało, zatrzymali lustratorowie w każdém kollegijum, z polecenia komissyi edukacyjnej, prefekta z kilkoma nauczycielami, którzy w szkołach pojezuickich, nazwanych teraz narodowemi, i podzielonych na sześć klass, dalej uczyli, zniosłszy, tam gdzie były, kursy teologiczne i filozoficzne. Lustratorowie znaleźli dobra jezuickie w jak najopłakańszym stanie, już to z przyczyny kilkoletnich zaburzeń krajowych podczas konfederacyi Barskiej, już też, że jezuici przeczuwając zniesienie zakonu swego, zaniedbali je i tym sposobem wystawili na łup ludzi złych i chciwych. Inwentarze, porządki gospodarcze zostały rozszarpane; najpiękniejsze drzewo w lasach wycięte; w wielu miejscach nawet granice przestąpione i znaczne przestrzenie ról, łąk, lasów do sąsiednich włości wcielone. Z równą skwapliwością rzuciła się chciwość na ruchomości kollegijów i rezydencyj po miastach. Sreber, biblijotek, sprzętów stołowych i kuchennych, bielizny, zgoła niczego nie ochraniała co mogła zachwycić. Byli i w samym zakonie co z tego rozbicia unosili pieniądze i rzeczy kosztowniejsze. Gdy więc lustratorowie o prawdziwym stanie rzeczy komissyi edukacyjnej sprawę zdali, magistratura ta wniosła do sejmu obmyślenie jak najśpieszniej stosownych środków, celem uratowania funduszu, na wychowanie młodzieży krajowej przeznaczonego. W skutek tego wniosku sejm ustanowił dwie komissyje, jednę dla Korony, drugą dla Litwy, tak nazwane Rozdawnicze, do rozrządzania i wydzierżawiania dóbr pojezuickich. Obok tych ustanowioną została Komissyja sądowa, do rozsądzania wszelkich sporów wynikających z rzeczonych dóbr. Przyjęto za zasadę oddawać dobra pojezuickie w posiadanie osiadłym obywatelom nie przez licytacyję publiczną, ale większością głosów członków komissyi, nie w niższej jednak cenie od tej, jaka przez lustratorów wykazaną była; nabywca obowiązany był dać rękojmię, czyli zapisać ewikcyję na dobrach niezadłużonych, oraz płacić *censum* czyli procent 4 i pół od sta od summy szacunkowej w dwóch ratach z góry. W razie niezapłacenia w terminie należnego census po sześcio-niedzielnej awizacyi, dobra te ulegały sekwestrowi; po niepłaceniu następnej raty, a tém samém nieuwolnieniu ich od sekwestru, wracały do edukacyjnego funduszu, czyli ogłaszane być miały za wakujące, *pro vacantibus*. Od summ zaś pojezuickich pożyczanych na dobra nieruchome, miał być płacony piąty procent. W skład atoli Komissyj Rozdawniczych wcisnęli się ludzie bez czci i wiary, którzy bez skrupułu targnęli się na fundusze poświęcone od Rzeczypospolitej wychowaniu młodzieży. Na nic się nie przydały wszystkie przezorności sejmu w przepisaniu komissyjom rozdawniczym sposobu postępowania w rozdawaniu dóbr pojezuickich w wieczystą dzierżawę na fundusz edukacyi. Komissyje te pod sterem Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, dopuściły się świętokradzką dłonią niezmiernych łupieztw i kradzieży. Dobra pojezuickie rozdzieliły za-

bezcen pomiędzy siebie lub też pomiędzy członków swoich familij. Kapitały zaś pojezuickie lokowały na dobrach zadłużonych, lub też takich, które się wartości summ pożyczkowych nie równały. I tak np. książe Antoni Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, członek rzeczonych komissyj, wziął na zadłużone dobra swoje Leszno 584,658 złotych kapitału pojezuickiego, który przepadł. Jak dobra pojezuickie komissyja rozdawnicza dla funduszu edukacyjnego zmarnowała i jakie fundusz ten uratował jeszcze z powszechnej grabieży summy, wskazał raport komissyi edukacyjnej złożony narodowi r. 1781. Załączyła do niego pilnie sporządzone dwie „tabelle dóbr przeszło-jezuickich na fundusz edukacyi procentować powinnych, tak w Koronie, jak w wielkiém księstwie Litewskiém leżących, z wyrażeniem, w którém województwie takowe dobra leżą, wiele do roku intraty czynią, kto ich jest posessorem i na czém względem onychże, dla rzeczonego funduszu jest przyjęta ewikcyja, w porządku zadośćczynienia konstytucyi sejmu blisko przeszłego, w r. 1781," oraz dwie „tabelle kapitałów funduszowi edukacyjnemu w stopniu przeszłych jezuitów prowincyj koronnych i litewskiej należących, na różnych dobrach obywatelów koronnych i wielkiego księstwa Litewskiego, tak przez kommissyje rozdawnicze, jako też przez rezolucyje komissyi edukacyi narodowej lokowanych, i uroczystemi zapisami, na tychże dobrach obywatelskich obwarowanych." Ogromne fundusze w skutek przedajności Ignacego Massalskiego biskupa, Adama Ponińskiego, Młodziejowskiego biskupa i wielu innych, zostały aż do śladu zatarte; inne roztrwonione, albo podniesione na wyposażanie familij niegodnych członków komissyj rozdawniczych. Widząc na co się dalej zanosi, ostrzegła komissyja edukacyjna stany na sejm jeszcze r. 1776 zgromadzone, o niebezpieczeństwie, jakie funduszowi edukacyi narodowej zagrażało. W skutku czego sejm rozwiązał komissyje rozdawnicze i sądowe, wszelkie fundusze przeznaczone na edukacyję narodową oddał pod dozór i zarząd komissyi edukacyjnej, polecając tejże władzę sądowniczą w sprawach dotyczących funduszu edukacyjnego, z prawem sądzenia mocą najwyższej instancyi. Komissyja edukacyjna mając sobie teraz uchwałą sejmową powierzony zarząd wszelkim majątkiem pojezuickim, postanowiła go uregulować i ocalić, co jeszcze było można z powszechnej grabieży. Dzierżawy z dóbr widocznie za bezcen w dziedzictwa wieczyste oddanych, podwyższyła; summy mniej bezpiecznie lokowane, przeniosła na dobra, dające większą rękojmię; kradzieży i oszukaństwa na funduszu edukacyjnym dokonanych, ściśle i bezwzględnie dochodziła. Wysłała do Wilna Józefa Wybickiego, późniejszego senatora wojewodę, w charakterze wizytatora szkół, poleciwszy mu zarazem, aby krzywd funduszu edukacyjnego dochodził. Szkoły litewskie miały rocznego dochodu blisko 600,000 złp., a jak najgorzej były zarządzane, gdyż były w ręku biskupa Massalskiego, który je na własne potrzeby obracał, a nauczycielom, zwłaszcza emerytom ex-jezuitom wiekiem pochylonym, pensyj nie płacił. Szkoły były osierociałe, nauki opuszczone. Szkoda, którą Massalski funduszowi edukacyjnemu zrządził, nie została wprawdzie nigdy nagrodzoną, ale wizyta Wybickiego zapobiegła dalszym szarpaniom tego funduszu. Regulując majątek edukacyi narodowej, zajmowała się komissyja zarazem organizacyją i zakładaniem szkół nowych, co nie było rzeczą łatwą. Należało wszystko tworzyć na nowo: nauczycieli, zbiory naukowe, książki i gmachy szkolne. Dla zjednania stanowi nauczycielskiemu zdatniejszych członków po zniesionym zakonie jezuitów, wyrobiła sobie komissyja edukacyjna przy katedrach krajowych po dwie kanonije, któremi prace uczeńszych

i gorliwszych w nowym zawodzie nauczycielskim ex-jezuitów nagradzała. Szkoły podzieliła na pewne okręgi, zwane *wydziałami*, których w Koronie ustanowiła sześć, a w Litwie cztery. Koronne wydziały były: 1) Wielkopolski (Poznań, Wschowa, Kalisz, Trzemeszno), 2) Małopolski (Kraków, Kielce, Pinczow, Sandomierz, Lublin), 3) Mazowiecki (Warszawa, Pułtusk, Węgrów, Łęczyca, Rawa), 4) Wołyński (Krzemieniec, Włodzimierz, Łuck, Ostrog, Kamieniec Podolski, Bar, Szarogród), 5) Ukraiński (Winnica, Owrucz, Lubar, Żytomierz, Humań, Kaniów), 6) Pijarski wydział obejmował szkoły tego zgromadzenia: w Piotrkowie, Wieluniu, Rydzynie, Radomiu, Chełmie, Warszawie, Szczuczynie, Łomży, Drohiczynie, Górze, Łowiczu, Międzyrzeczu Koreckim, Radziejowie. Litewskie wydziały były: 1) Litewski (Grodno, Wilno, Białystok, Wołkowysk, Wiszniów, Postawy, Lida, Merecz, Szczuczyn litewski), 2) Ruski albo Nowogrodzki (Nowogródek, Mińsk, Chołopienicze, Nieśwież, Słuck, Bobrujsk, Bereczwecz, Łużki), 3) Poleski (Brześć Litewski, Pińsk, Biała, Dąbrowica, Lubieszów, Żyrowice), 4) Żmudzki (Kroże, Kowno, Kretynga, Poniewież, Rosienie Wiłkomierz). W każdym wydziale zaprowadzono szkoły wydziałowe i podwydziałowe. Obsadziwszy szkoły te nauczycielami mniej więcej zdatnymi, których śród członków zniesionego zakonu jezuitów, lub w zgromadzeniach pijarów, bazylijanów, dominikanów i innych zakonach, lub śród uczniów akademii krakowskiej znalazła, zajęła się komissyja edukacyjna obmyślaniem dla szkół książek elementarnych i w tym celu, na wniosek Ignacego Potockiego, który był duszą tej magistratury, ustanowiła *Towarzystwo ksiąg elementarnych*, którego obowiązkiem było pisać lub roztrząsać napisane przez innych książki szkolne. Prezesem jego został ten sam Ignacy Potocki, a członkami najuczeńsi w swoim czasie ludzie: Kołłontaj, Piramowicz, Kopczyński, Sierakowski, Bogucicki, Hołowczyc i kilku innych. Myśl jednak ustanowienia Towarzystwa do pisania ksiąg elementarnych nie była Potockiego; podał ją pijar Adolf Kamieński, w dziełku *Edukacyja obywatelska* (Warszawa, 1777). Towarzystwo wezwało uczonych w kraju i za granicą do napisania książek takowych, wyznaczając autorom potwierdzonych dla szkół książek elementarnych od 50 do 150 czerwonych złotych za książkę. Najwyższe nagrody postanowione były za książki elementarne o gospodarstwie, oraz fizykę i mechanikę. Plan napisania książek elementarnych skreśliła komissyja edukacyjna. Małą tylko część każdej przeznaczała komissyja dla samej młodzieży szkolnej; większa nierównie część zawierać miała rady dla nauczyciela, w jaki sposób należy powierzony sobie przedmiot uczniom wykładać, jak zawsze i wszędzie teoryję zastosowywać do praktyki. Co do usposobienia na przyszłość zdatnych do szkół krajowych nauczycieli, należało obmyślić instytut, w którymby się młodzież przeznaczona do tego zawodu należycie kształcić mogła. Założone przeto zostały seminaryja nauczycielskie przy akademii krakowskiej na 16, przy wileńskiej na 8 kandydatów, kształcących się do stanu nauczycielskiego, którzy po trzechletniem wysłuchaniu nauk uniwersyteckich, do których więcej pociągu i zdolności mieli, rozsyłani byli na nauczycieli do rozmaitych szkół publicznych, z obowiązkiem uczenia lat sześć. Komissyja zaprowadziła także reformy radykalne w akademijach krakowskiej i wileńskiej; w pierwszej dopełnił ją energicznie sławny Hugo Kołłontaj (ob.), znalazłszy starszyznę akademii nadspodziewanie powolną rozporządzeniom komissyi edukacyjnej. Zmienił najprzód plan wykładu nauk w wydziale filozoficznym, przepisawszy jakie przedmioty, w jakim sposobie i przez kogo miały być dawane. Rzucono pierwsze fundamenta szkoły lekarskiej, podobnie jak w akademii wileńskiej. Obie zaś po-

dzielono na dwa kollegija: moralne i fizyczne. Po urządzeniu tych szkół głównych i utworzeniu seminaryjów nauczycieli, wydała komissyja edukacyjna r. 1783: *Ustawy Komissyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane* (in folio). Ustawy te dają dokładny obraz pod wszelakim względem szkół i wychowania publicznego za czasów komissyi edukacyjnej, przeniknione są duchem prawdziwie obywatelskim i odznaczają się wysokiemi zaletami pod względem pedagogicznym i moralnym (ob. *Szkoły*). Wydawszy wyborne ustawy dla szkół krajowych, komissyja edukacyjna dozierała, aby po wszystkich zakładach naukowych były jak najściślej wykonywane. Wysyłała z ramienia swego w różne strony kraju wizytatorów, ludzi zdolnych, którzy wchodzili w najdrobniejsze szczegóły wizytowanej przez siebie szkoły, zdając komissyi o stanie jej rzetelny raport. Im ten był wierniejszym, im więcej wizytator okazywał w nim przenikliwości i znajomości rzeczy, tém go większa nagroda ze strony komissyi edukacyjnej czekała. Magistratura ta nie nagradzała wprawdzie trudów wizytatora pieniędzmi, ale go polecała względom monarchy, albo biskupów, a tak go spotykały korzystne posady w służbie cywilnej lub w stanie duchownym. Nie na tém atoli ograniczała się troskliwość komissyi o dobro kraju. Opatrywała ona szkoły w gmachy, księgozbiory, karty geograficzne, narzędzia fizyczne i matematyczne; zakładała szkołom głównym ogrody botaniczne, gabinety anatomiczne, obserwatoryja i inne zbiory naukowe. Ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży; zaleciła kształcić przy uniwersytetach krajowych małym bardzo kosztem miast królewskich kilkudziesięciu chirurgów; wysyłała zdatniejszą młodzież akademicką na uniwersytety zagraniczne; sprowadzała na professorów do szkół głównych ludzi uczonych z zagranicy. Dla zachęty młodzieży do pilności i dobrych obyczajów, wyrobiła u króla Stanisława Augusta dla uczniów odznaczających się w tém obojém medale złote i srebrne, które co rok we wszystkich szkołach po examinie rozdawane były. Na medalach tych była z jednej strony cyfra króla, z drugiej napis *Diligentiae*. Komissyja edukacyjna nie mogąc w przeciągu kilku lat dostarczyć tylu szkołom wyższym samych zdatnych nauczycieli, przymuszona była obsadzać je takimi, jakich naprędce ukształcić mogła. Chcąc ich atoli zrobić jak najużyteczniejszymi przewodnikami młodzieży, wydała dla nich przepisy, których oni trzymając się ściśle, mimo mniejszego usposobienia naukowego, przynosili krajowi w zawodzie nauczycielskim większe korzyści, niż dziś zostawieni samym sobie uczeni doktorowie filozofii przy gimnazyjach niemieckich. Dawszy przepisy i rady wszystkim nauczycielom w ogólności, udzieliła ich następnie każdemu z osobna nauczycielowi pojedyńczych przedmiotów. Mając takie zbawienne przepisy w ręku, a póżniej wyborne książki elementarne do każdej nauki, najniezdatniejszy nauczyciel szkół wyższych musiał się z czasem stawać użytecznym przewodnikiem młodzieży w przedmiocie, który wykładał, a przynajmniej odjęta mu była sposobność bałamucenia młodzieży własnym nierozsądkiem lub też niewiadomością. Szkoły też komissyi edukacyjnej należały wówczas do najlepszych w Europie, a przenosiły o wiele dzisiejsze szkoły niemieckie. Z wprowadzeniem do nich logiki Kondyllaka, przyjęto powszechnie rozbiór ciągłego rozumowania, odrzucono sposób uczenia się wszystkiego na pamięć, jak było po wielu szkołach zagranicznych. Starano się bowiem z uczniów tworzyć ludzi myślących, nad wszystkiém zastanawiających się, ludzi rozsądnych. Młodzieniec kończąc szkoły komissyi edukacyjnej, nie wynosił wprawdzie z nich wielkiego zasobu wiadomości; ale, co jest stokroć lepszém, wynosił zdrowy rozsądek, nie oba-

łamucony drobiazgowościami i pedanteryją; wynosił usposobienie należyte do kształcenia się dalej w jakimkolwiek życia zawodzie. Nie pominęła też komissyja najliczniejszej klassy w narodzie, to jest ludu wiejskiego i uboższych mieszkańców miast i miasteczek. Otwierała szkoły elementarne, zachęcała właścicieli dóbr i duchowieństwo do ich zakładania, przepisała im plan nauk, wydała dla nich książki elementarne. Myśli przepisu swego dla szkół tego rodzaju, rozwinęła bardziej w wyborném dziele: *Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafijalnych*, ułożoném z polecenia komissyi, przez Grzegorza Piramowicza i dotąd posiadającém wysoką wartość. Jeden z najczynniejszych członków komissyi, książę prymas Michał Poniatowski, założył swoim kosztem (1787 r.) dwie szkoły dla kształcenia nauczycieli parafijalnych, jednę w Kielcach, drugą w Łowiczu. Pensyje żeńskie komissyja edukacyjna poddała dozorowi rektorów szkół wydziałowych i przepisała dla nich plan nauk. Zasługi komissyi edukacyjnej szczegółowo i z wielką dokładnością są opisane w dziele: *Historyja szkół w Koronie i w wielkiém księstwie Litewskiém od najdawniejszych czasów aż do roku 1794*, przez Józefa Łukaszewicza (Poznań, 1849—52; tomów 4), mianowicie w tomie 2, str. 166—492. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego (ob.), czuwanie nad wychowaniem i szkołami powierzone było izbie edukacyi publicznej, pod głównym sterem znakomitego męża Stanisława Kostki Potockiego. Do składu jej należeli: biskup Adam Prażmowski, Alexander Potocki, Walenty Sobolewski, ksiądz Kopczyński, ksiądz Staszic, pastorowie Dyl i Szmit, rektor liceum Linde. Pod prezydencyją tego ostatniego ustanowione było towarzystwo ksiąg elementarnych. Na początku r. 1812 izba edukacyjna zamienioną została w dyrekcyję edukacyi publicznej. O pracach izby podana jest szczegółowa wiadomość w piśmie: *Sprawa z pięcioletniego urzędowania izby edukacyjnej, zdana przez Józefa Lipińskiego, sekretarza generalnego tejże izby, na posiedzeniu publiczném, przy uroczystém rozwiązaniu przez jw. ministra spraw wewnętrznych izby edukacyjnej, a wprowadzeniu dyrekcyi, dnia 7 Stycznia 1812 r.* (Warszawa, str. 89). Karol Lauber, kaznodzieja ewangelicki, rektor szkół wydziałowych, przetłómaczył to sprawozdanie na język niemiecki (ob. *Szkoły*). *L. R.*

Komissyja skarbowa. Trybunały skarbowe z sześcio-niedzielnemi kadencyjami do roku okazywały, że są niedostateczne do ułatwienia wszelkich spraw finansowych i dla tego w r. 1764 zaprowadzając lepszy w całym rządzie porządek, zmieniono ten dawny sposób administracyi skarbowej, przez ustanowienie komissyj skarbowych koronnej i litewskiej, któreby już ciągle swoich obowiązków pilnowały. Przez późniejsze konstytucyje zostały te władze wykształcone. Podskarbiowie wielcy i nadworni byli z urzędu ich prezesami. Co dwa lata obierano na sejmie komissarzy, w większej nierównie liczbie ze stanu rycerskiego aniżeli z senatu. Należał także do składu ich i pisarz komissyi skarbowej i instygator. Podskarbiowie wielcy mianowali wszystkich oficyjalistów skarbowych, koniecznie szlachtę, mającą rękojmię, znajomość pisma i rachunków. Ocenienie atoli ich zdatności, rękojmi i oddalenie niezdatnych należało do komissyi. Wszelkie urządzenia skarbowe wychodziły pod imieniem komissyi, ale z podpisem tylko podskarbich. Na pieczęciach komissyi pod herbem narodowym znajdowały się herby podskarbich wielkich. Komissarze nie mogli dłużej zasiadać wkomissyi nad lat cztery: z dawnych tylko trzecia część mogła być potwierdzaną na drugie dwa lata. Nie wolno im było być posłami na sejm. Byli płatni w Koronie po 10,000, w Litwie po 8,000 złp.; obowiązani, jak i podskarbiowie, mieszkać przez cztery miesiące

w Warszawie, gdzie koronna, lub w Grodnie, gdzie litewska komissyja się odbywała. W razie śmierci komissarza, król z radą nieustającą (ob.) mianował innego, z tej samej prowincyi i z tego stanu, z których był zmarły. Do komissyi należało: zawiadować dochodami, wagi i miary ustanawiać, projekta względem rękodzieł, czyszczenia rzek, robienia kanałów, stawiania mostów, i tym podobne handlu dotyczące dogodności uskuteczniać (lubo część tych obowiązków, za ustanowieniem rady nieustającej, zlecono departamentowi skarbowemu), doglądać stopy mennicznej i królewszczyzny puszczać prawem emfiteutyczném. Co miesiąc powinny były z czynności swych raport składać radzie nieustającej, znosić się zawsze z departamentem skarbowym w układach dla skarbu użytecznych i zdawać sprawę na każdym sejmie z dochodów i wydatków dla uzyskania kwitu. Magistratury te miały i sądownictwo najwyższe w rzeczach dotyczących skarbu, podatków i poborów. Świeccy i duchowni, szlachta i mieszczanie, zgoła wszyscy odpowiadali w tym sądzie. Niektóre sprawy, jako to: np. wexlowe, mogły być sądzone extra cadentiam w komplecie czterech osób. Patronami, w Koronie piętnastu, w Litwie dwunastu, mogły być osoby *plebejae conditionis.* Czynności dobywały się w imieniu komissyi. Wyroki tych sądów były ostateczne bez apellacyi. Duchownych odsyłano po kary do juryzdykcyi duchownej, a zakonników do ich przełożonych. Inkwizycyje na gruncie odbyć się mające, były poruczane urzędom ziemskim lub grodzkim.

Komissyja radomska. Do jej wydziału należały sprawy skarbowe i sprawy wojskowe; to połączenie dwóch gałęzi rządowych tak dziś różnych, wynikało naturalnie z obyczajów i stosunków ówczesnych w Polsce. Skarb ściągał dochody i podatki prawie tylko na utrzymanie wojska, więc skarb był ciągle spojony z wojskiem. Wszelkie sprawy główne narodowe, jako w rządzie republikańskim, musiały się odbywać przez senatorów i posłów, a zatém na zjeździe czyli przez komissyję. Władza ta, jak dawniej niemal wszystkie, była razem administracyjną i sądową. Nietylko Korona ale i Litwa miała taką komissyję skarbowo-wojskową. Urzędowe nazwisko dawano im: trybunały skarbowe, a początek ich był taki: na sejmie r. 1613 nie miano czasu albo nie chciano zrobić obrachunku z podatków z ich poborcami i dzierżawcami, oraz z wojskiem co do jego zasług; przydano więc podskarbim po sześciu senatorów i po jednym pośle z każdego województwa. Te komissyje zebrały się dla Korony w Radomiu, a dla Litwy w Wilnie. Aż do Augusta II mianowały ich sejmy w razie potrzeby, ale później, gdy sejmy nie dochodziły, a bez obrachunku względem wydatku i zasług wojskowych obejść się nie było można, trybunały skarbowe stały się władzami zwykłemi. Od r. 1667, w miejsce posłów, wysyłały wprost województwa po jednym komissarzu wysadzonym na sejmikach relacyjnych i to na lat 2. Gdy nie było sejmów sam senat wysyłał senatorów. Wojsko wyprawiało także obranych przez siebie komissarzy. Prezydował biskup, ale miała komissyja i marszałka z obywateli, a to zachowując alteranatę między Wielkopolską a Małopolską. Rozpoczynała swoje sprawy w pierwszy Poniedziałek po ś. Stanisławie. Sądzono tam zatargi o depaktacyję i konfiskatę towarów, wszelkie sprawy wojskowe i spory z władzami wojskowemi lub cywilnemi, tak wojskowych jak innych mieszkańców kraju; tam każdy skarżył wojskowego o gwałty, wojsko znowu zyskiwało pozwolenie zajeżdżania dóbr, z których nie mogło ściągnąć należytości. Komissyja ta miała prawo sądzić także sprawy kryminalne, lecz tylko podczas zebrania w miejscu popełnione. Wojsko przed komissyją

składało rachunek ze swego komputu, czyli ludności, oraz dochodu i wydatków. Palestra grodu radomskiego służyła za obrońców przy sprawach przed komissyją. Pisarz tegoż grodu trzymał pióro. Miała komissyja instygatorów i woźnych, którzy sprawowali te same obowiązki, co w trybunałach głównych. Zgromadzenie w Radomiu, przez zjazd wojskowych na obradę z senatorami i obywatelami, nabierało właściwej sobie fizyjonomii, którą z czasów Augusta III doskonale wystawił Kitowicz w *Opisie obyczajów*. Po zamknięciu posiedzeń komissyi, które trwały przez sześć niedziel, likwidacyje i regestra odwożono do Warszawy pod dozór pisarza skarbowego. Dekreta zaś składano w grodzie radomskim. Komissyja radomska albo raczej trybunały skarbowe zniesione r. 1764, przez zaprowadzenie komissyj skarbowych (ob.).

Komissyje sądowe edukacyjne, w gubernijach zachodnich ustanowiono w r. 1807. Kiedy breve Klemensa XIV zniosło zamożny zakon jezuitów, sejmujące stany w r. 1775 zważając, że zakon ten trudnił się szczególniej wychowaniem krajowej młodzieży, uchwalił konstytucyję, mocą której wszystkie dobra i summy zniesionego zakonu stały się własnością wszelkich edukacyjnych zakładów tak w Koronie jak w Litwie. Toż prawo sejmowe ustanowiło komissyję edukacyjną (ob.) dla obojga narodów i wszystkie zakłady publicznego wychowania pod zarząd jej oddało, jak równie i zwierzchni nadzór nad dobrami i summami. Czynności komissyi edukacyjnej, w celu wykrycia funduszów jezuickich, przechodzących prawem z r. 1775 na własność wychowania publicznego, ostatecznie ukończone nie zostały, gdy Litwa wraz z województwami: Wołyńskiém, Podolskiém i Kijowskiém zostały wcielone do cesarstwa Rossyjskiego. Dokumenta w tym przedmiocie z archiwum komissyi edukacyjnej przesłano do jednej izby skarbowej tych prowincyj, następnie rozdzielono pomiędzy izby skarbowe, każdej poszczególnie gubernii, którym poruczono odbierać wszelkie dochody z dóbr pojezuickich i poszukiwać ukryte jeszcze fundusze z tego źródła. Z ogólnych tych przychodów wypłacano pensyje pastorom luterskim, niemniej pannom miłosierdzia w Żytomierzu; dano zaliczenie na mający się założyć korpus kadetów w Wilnie; ale zarazem szafowano temi dochodami na rzeczy zupełnie obce naukowym zakładom. Gdy w skutek woli cesarza Alexandra I, państwo pod względem publicznego wychowania na ośm wydziałów rozdzielone zostało, na siedm znaczne ze skarbu cesarstwa przeznaczono summy, ósmy zaś wileński przy swoim funduszu z dóbr pojezuickich pozostał. Ówczesny kurator wileńskiego naukowego wydziału wyjednał, iż opłatę pastorów i kadetów skarb cesarski dopełniał. Rządzący senat ukazem z dnia 3 Stycznia 1805 r. procent do 6% z dóbr i funduszów pojezuickich podniósł, nie zapewniając zupełnej własnosci posiadaczom dóbr tego rodzaju. Celem ostatecznego zakończenia tak żywotnego dla obywatelstwa tych prowincyj pytania, ustanowiono w Wilnie komitet, do którego wezwano Tadeusza Czackiego, na którego wniosek przyjęto tę zasadę, iż rok 1775, w którym zapadło prawo o majątkach pojezuickich, uważać należy, że kto wówczas posiadał dobra po zniesionym zakonie, jako prawy ich dziedzic pozostaje niewzruszony w swych prawach. Zastrzeżono, że nie opłacający regularnie oznaczonego procentu, utracić może własność przyznaną, ale zarazem lasy będące pod nadzorem izb skarbowych, oddano na wyłączny, bez żadnej kontroli użytek posiadaczom dóbr pojezuickich. Dla prędszego ukończenia czynności, ustanowiono dwie komissyje, jednę dla gubernij litewskich, drugą dla trzech południowych: Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, p. t. Wołyńskiej. Tu głównie działał energicznie Czacki, dla tego prędzej ukończywszy swe zadanie, przeprowadził

myśl mądrą i uczciwą, że wyjednał czas prekluzyi, czyli że od wskazanej daty żadne niepokojenie właścicieli dóbr pojezuickich miejsca mieć nie może. W d. 21 Grudnia v. s. 1807 r. cesarz Alexander I wydał ukaz następnej treści: 1) Wszystkie fundusze do uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału należące, podług swego przeznaczenia i stosownie do praw tego kraju, zawsze należeć mają do tego uniwersytetu, do tych szkół i zgromadzeń, dla których są nadane, nie obracając onych na żaden obcy przedmiot. Rozporządzenie temi funduszami, czuwanie nad ich całością i użycie onych podług prawa i woli fundatorów, należy do zarządu tegoż uniwersytetu, pod opieką kuratora i pod zwierzchnim nadzorem ministra oświecenia. 2) Dobra pojezuickie, składające tak nazwany fundusz edukacyjny, zostają zupełną i odjąć się nie mogącą własnością oneż posiadających, przez kupno lub prawem spadkowém. Żadne lustracyje i rozrządzenie, albo skarbowy nadzór, dotknąć ich nie mogą i dla tego lasy do dóbr tych należące, jako składające część tej własności, mają być pod bezpośrednim rozrządzeniem właściciéli. 3) Od summ szacunkowych za te dobra, równie jak od wszystkich edukacyjnego funduszu kapitałów, posiadający te dobra powinni płacić po 6% procentu. Ewikcyi, czyli osobnego zabezpieczenia na te summy nie zastrzega się, lecz za należną opłatę, same dobra odpowiadać będą. Nie wypłacający regularnie *censum*, podlegają surowości względem takowych dóbr w prawie sejmu 1775 r. 4) Za utwierdzeniem tym sposobem prawa własności posiadaczy tych dóbr, z powiększeniem i ubezpieczeniem ich korzyści, każdy z nich, stosownie do najwyższej woli, pomnożyć ma dochód edukacyjny dwudziestym piątym procentem, a wyraźniej mówiąc, każdy właściciel tych dóbr zostaje dłużnym edukacyjnemu funduszowi o czwartą część wyżej nad pierwiastkową szacunkową summę, a tak od pierwszej jak i dodatkowej summy, będzie płacić procentu po 6%. 5) Summy te, tak jak pierwiastkowo zapisane były podług wartości dóbr, nie mogą być pod żadnym pozorem ani wypłacane, ani procent od nich podwyższany. 6) W przypadku podziału tych dóbr przez sukcessyję lub sprzedaż, prawo funduszu edukacyjnego zostaje nienaruszoném; całe zaś dobra są w odpowiedzialności za całość onego i żadne inne długi, mocą tego prawa, w zbiegu wierzycieli, nie mogą iść w spór, z tą własnością edukacyjną. 7) Dla wyjaśnienia spraw do edukacyjnych funduszów należących i dla rozwiązania sporów do tych dóbr ściągających się, ustanawiają się dwie komissyje, z których jedna w Wilnie dla gubernij litewskich, białoruskich i Mińskiej, a druga w Krzemieńcu dla gubernij Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej. Komissyja składać się ma z czterech członków i prezydującego, wyznaczonych, na przedstawienie ministra oświecenia, potwierdzeniem monarszém. Obowiązki komissyi następujące będą: wyjaśnienie i uporządkowanie edukacyjnych funduszów, a mianowicie ułożenie dokładne tabelli wszystkich edukacyjnych funduszów, w tej liczbie summ i dóbr, które własnością były duchowieństwa, odpadłego za granicę, a które podług konwencyi dwóch dworów przyłączone są do Rossyi. Wyroki w komissyi zapadłe, apellacyi nie podpadają. Ważne jednakże postanowienia komissyi, te mianowicie, w skutek których komissyja sama zlecenie da wyjątkowe plenipotentowi edukacyjnego funduszu, winny się przesyłać do ministra narodowego oświecenia.—Pierwszy prezes wołyńskiej komissyi Tadeusz Czacki i członkowie jej, czuwając nad całością i pomnożeniem funduszów edukacyjnych, byli zarazem sędziami, w rozstrzyganiu sporów wynikłych między taż komissyją a właścicielami dóbr i summ edukacyjnych. Trudne to było zadanie, jednak spełnioném zostało sumiennie pod przewodnictwem takiego męża, jakim

był Czacki. Komissyja sądowa edukacyjna dla gubernii Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, jurysdykcyję swą rozpoczęła w mieście gubernijalném Żytomierzu, d. 9 Lutego 1805 r., pod prezydencyją Czackiego. Chcąc oszczędzić wydatków z funduszu edukacyjnego na utrzymanie swej kancellaryi, przedstawiła najoszczędniejszy etat w ilości rs. 3,100, a dla plenipotenta rs. 900, który zatwierdzony został. Później, gdy się więcej spraw i interesów namnożyło, mianowicie gdy w rzeczy administracyi czynności swe rozwinęła, gdy przyszło jej ze swej ręki wypuszczać w dzierżawę niektóre edukacyjne majątki więcej dającemu, etat okazał się zbyt szczupłym; wszyscy przeto członkowie tej komissyi własnym koszem powiększyli swą kancellaryję; w ostatnich zaś latach swego istnienia, z rozporządzenia wyższej władzy, cały etat kancellaryi zostawał na koszcie członków, a głównie prezesa. Komissyja urządziwszy ordynacyję swej jurysdykcyi, przeniosła się do Krzemieńca, gdzie zakończyła swe czynności. Głównym zrazu zajęciem komissyi było zebranie z rozmaitych archiwów i władz wszelkich aktów i wiadomości, ściągających się do własności edukacyjnego funduszu w trzech gubernijach. Dokładną mając o nich relacyję, podwyższyła szacunek ich o czwartą część i od tej summy naznaczywszy procent po 6%, dobra zostawiła w ręku ówczesnych posiadaczy, uznając je za własność ich dziedziczną. Przyłączyła do tego funduszu opłaty przez sejm 1789 r. pod nazwą superaty i plus-offencyi uchwalone i odniosła się do rządów gubernijalnych z żądaniem, aby władze te wykonawcze przedsięwzięły najstosowniejsze środki, celem ściągnienia zaległości edukacyjnego funduszu, narosłe na dobrach ziemskich, przesyłając im dokładne w tej rzeczy, co miesiąc, wykazy. Zabrane ztąd summy były nowemi edukacyjnemi kapitałami. Od pojezuickich kapitałów, procent do 6% podniosła, a widząc zapewnioną ich lokacyję na dobrach ziemskich, gdzie były pierwotnie umieszczone, zostawiła. Co zaś do kapitałów na żydowskich gminach zapewnionych, nie widząc pewnej w nich rękojmi, poleciła zwrót ich w ciągu lat 12, z przeniesieniem na dobra ziemskie. Sprawy w komissyi odbywały się w następnym porządku: na wniesienie plenipotenta, a raczej umocowanego od wileńskiego naukowego wydziału, który dokumentami starał się udowodnić należytość przynależną funduszowi edukacyjnemu, komissyja po uznaniu złożonych dowodów za sprawiedliwe, wydawała pozwy do stron właściwych, z oznaczonym terminem (zwykle trzytygodniowym) do stawienia się i złożenia obrony przed sądem komissyi, który w oznaczonym terminie spór ten ostatecznie rozstrzygał. W ważnych jednak i zawikłanych sporach, przedstawiała swe postanowienia do zatwierdzenia ministrowi narodowego oświecenia, mianowicie gdy wypadło jej część jaką funszu edukacyjnego uznać za niemogącą się odzyskać, jak równie, wszystkie polubowne układy przez pośredników zawarte. W postanowieniach swych względem zapisów, w których wyrażona była wola testatorów, ściśle się stosowała do tej woli, przysądzając edukacyjne własności na ten cel wyłącznie, na jaki początkowo przeznaczone były. Co do kapitałów zagranicznego duchowieństwa, włączonych do edukacyjnych funduszów, komissyja postąpiła jak z pojezuickiemi kapitałami, a z zaległości poleciła utworzenie nowych edukacyjnych kapitałów. Lecz wkrótce te kapitały rada państwa za własność skarbu uznała. Na przedstawienie jednakże komissyi, zwrócono edukacyjnemu funduszowi w roku 1828 summę 60,000 rsr. na mieście Jampolu zabezpieczoną, a będącą niegdyś własnością akademii krakowskiej. Kiedy niektóre pojezuickie kapitały były w zawiadywaniu prykazów, czyli izb powszechnej opieki (jest to rodzaj guberskiego banku i władza czuwająca nad zakładami dobroczynnemi), władze

te rozpożyczały te summy różnym osobom na krótkie termina. Komissyja ściągnęła te pożyczki z dóbr, które dostatecznej nie dawały rękojmi i na pewnych majątkach ubezpieczyła. Od r. 1805 do 1813 edukacyjne fundusze były pod zarządem ministeryjum finansów; od r. 1813 przeszły pod zarząd ministeryjum narodowego oświecenia. W ciągu tym, ministeryjum finansów, dla niedostatku jakoby funduszów na utrzymanie edukacyjnych zakładów, musiało je zastępować sumami ze skarbu państwa pobieranemi i tym sposobem naliczyło długu rsr. 70,000 do zwrotu. Na rachunek tej summy rsr. 40,000 uniwersytet wileński wypłacił. Komissyja chcąc sprawdzić rzetelność tej pretensyi, tak wiele uszczuplającej fundusz edukacyjny, rozpoczęła jej dochodzenie, ale mimo całej energii i nacisku, ukończyć tej sprawy nie zdołała pomyślnie. Dnia 20 Października 1803 r. duchowieństwo katolickie na zjeździe w Łucku, pod przewodnictwem łucko-żytomierskiego biskupa Kaspra Cieciszowskiego i w obecności wizytatora szkół trzech gubernij Tadeusza Czackiego, uchwaliło ofiary na rzecz liceum, szkół powiatowych i pararafijalnych, z których to ostatnich wielu utrzymanie zamożniejsze klasztory wzięły na siebie. Wkrótce, bo w dniu 3 Marca 1804 r., nastąpiła podobnież uchwała dyjecezyi kamienieckiej za wpływem i pośrednictwem biskupa Jana Dembowskiego. W miarę nowo wykrywanych należności do funduszu edukacyjnego, Tadeusz Czacki powziął myśl ustanowienia osobnej kassy depozytowej, w którą wchodziły z tego rodzaju wpływające summy, które lokowano z wszelkiém bezpieczeństwem na dobrach ziemskich. Gdy z postępem czasu kapitały te coraz wzrastały i znaczne summy w niej spoczywały, pomimo pożyczek, komissyja wzięła ją w bezpośredni swój zarząd i sekretarzowi swemu Kruczkowskiemu powierzyła, poręczając bezpieczeństwo takowej na znakomitym majątku jednego z zacnych swych członków, M. Sobańskiego, który sam ofiarował tę rękojmię obywatelską. W ubezpieczeniu nowo odkrywających się kapitałów edukacyjnych, komissyja trzymała się następnych zasad: 1) po objawieniu swych wyroków w aktach sądowych tego powiatu, w którym dobra przysądzone edukacyjnemu funduszowi kapitałem obciążone położone były, przesyłała szczegółową o nich wiadomość do sądów głównych; 2) jeżeli po upływie zakreślonego wyrokiem komissyi terminu, dłużnik przysądzonego kapitału do depozytowej kassy nie wniósł, komissyja odnosiła się do rządów guberskich, celem uzyskania tej należytości, które drogą exekucyi winny były odzyskiwać i ściągać. Stosownie do przepisanych od początku formalności co do niedoimek (zaległości), komissyja nakładała dwuprocentową penę (karę) na dłużników nie uiszczających się podług zobowiązania. W ostatnich latach istnienia jej, około r. 1830, kurator naukowego Wileńskiego okręgu polecił od każdej zaległości zaliczać jeden procent na miesiąc od chwili uchybienia terminu wypłaty. Komissyja przełożyła mu, że ten rygor niewłaściwy, że byłby ustawą wstecz działającą, a tém samém niezgodną z zasadami każdego prawodawstwa; odpowiedziano jej, że komissyi nie należy tłómaczyć rozporządzenia wyższej władzy, ale takowe dosłownie wykonywać. Chociaż zarząd i czuwanie nad całością edukacyjnego funduszu, istotnie należały do uniwersytetu wileńskiego, komissyja złożona z obywateli tych prowincyj, którym uronienie jakiekolwiek z niego obojętném być nie mogło, a patrząc na coraz liczniejsze narastające na dobrach zaległości, postanowiła z nich niektóre wyjąć z pod zawiadywania izb skarbowych i wypuścić w 12-letnią dzierżawę przez publiczną licytacyję; tak postąpiła między innemi z majątkiem pojezuickim Kniahininem, w powiecie Dubieńskim położonym. Z powodu podskoczenia nagłego ceny zboża, niewątpiła komissy-

ja, że wypuściwszy pomienione dobra w 12-letnią dzierżawę, z wyższej summy otrzymanej przez ciąg tych lat, będzie można znieść całą na Kniahininie ciążącą zaległość. Ale w lat kilka, cena zboża niespodzianie spadła, a kniahininscy dzierżawcy oświadczyli, że nie są w stanie opłacać nadal tenuty, do której się zobowiązali. Komissyja zmuszoną była dzierżawców usunąć i odnieść się do izby skarbowej wołyńskiej, o zajęcie na nowo tych dóbr, w swoje zawiadywanie, z zatrzymaniem złożonego przez nich przy podpisaniu kontraktów vadiów. Po przesłanym raporcie ministrowi narodowego oświecenia o ogólnych czynnościach komissyi, minister przedstawił radzie państwa, że ponieważ cel ustanowienia komissyi jest osiągnięty i wszystkie prawie sprawy poruczone ułatwiły, zamknąć więc je należy i wszelkie fundusze oddać pod zarząd ministerstwa finansów, a sądom wydać rozporządzenie, że w dalszym czasie, żadnych spraw względem poszukiwania własności edukacyjnej nie rozpoczynać. Tak przynajmniej najważniejsza myśl Tadeusza Czackiego, co do uznania terminu stałego, w znawianiu pretensyi z przedmiotu funduszu edukacyjnego, stale przyjętą i uznaną została, a posiadacze ziemscy w swej własności nadal spokojnymi już być mogli. Po zatwierdzeniu tego przedstawienia przez cesarza, senat ukazem z dnia 4 Lutego 1829 r. polecił ministrowi narodowego oświecenia uskutecznić wolę monarszą. Minister zażądał od obu komissyi wiadomości o stanie toczących się w niej spraw; czemu zadość czyniąc komissyja krzemieniecka, podała szczegółowy raport o wszystkich rozsądzonych już, jak i nieskończonych jeszcze sprawach, z objaśnieniem powodów, dla czego nie załatwione; nadto podała dokładne wiadomości: 1) O pojezuickich ziemskich dobrach, dochodach z nich i zaległościach w trzech gubernijach. 2) O pojezuickich kapitałach i zaległościach na nich. 3) O kapitałach po krakowskiej akademii. 4) O pogalicyjskich nieruchomych majątkach, kapitałach i procentach. 5) O wszelkich własnościach, dochodach liceum wołyńskiego, gimnazyjów, szkół powiatowych i parafijalnych, tudzież o prywatnych ofiarach na rzecz tychże instytutów złożonych. Wyświecając stan funduszu edukacyjnego, wykazała summy następne:

Do czasu ustanowienia komissyi i przez nią wykazany fundusz ten w trzech gubernijach wynosił	rsr. 1,363,940	k. 51.	r. as.	33,850
Nowo przysądzonych przez komissyję na rzecz byłego wileńskiego naukowego wydziału, posiadłości nieruchomych i kapitałów	„ 419,803	„ 55¼		
Uzbieranych staraniem komissyi i w kassie depozytowej w chwili ukończenia jej czynności	„ 303,359	„ 12½		
Z niedoborów (niedoimki) i sztrofów obróconych w kapitały	„ 40,339	„ 81.	r. as.	2,250
Ogółem przy zamknięciu komissyi fundusz edukacyjny gubernii Wołyńskiej, Kijowskiej i Podolskiej stanowił	rsr. 2,127,233	k. 99¾.	r. as.	36,370

Prócz tego, komissyja wyświeciła i uregulowała fundusze szczegółowych naukowych instytutów, a mianowicie:

Fundusze i roczne dochody liceum wołyńskiego, składające się z dóbr nieruchomych, kapitałów i wieczystych prywatnych ofiar, a które licząc po 6% dawały kapitał (nie zaliczają się tu w to ofiary jednorazowe i dożywotnie, niemniej summy, które władza na otrzymanie zakładów naukowych w tych guberniach corocznie przeznaczała)	rsr. 590,942	k. 1.	r. as. 44,363	k. 66½
Fundusze i roczne dochody gimnazyjum międzyrzeckiego i szkół powiatowych w gubernii Wołyńskiej, odpowiadające kapitalnej summie.	rsr. 80,017	k. 87.	r. as. 1,000	k.
Gimnazyjum winnickiego . .	„ 37,590	„ 12½	„ 161,199	„ 21
Szkół powiatowych gub. Podolskiej	„ 27,050	„	„ 54,525	„ 33½
Gimnazyjum kijowskiego i szkół powiatowych tej gubernii	„ 16,250	„	„ 452,438	
Fundusze i roczne dochody szkółek parafijalnych w gubernii Wołyńskiej, odpowiadające summie	„ 56,013	„ 75		
W gubernii Podolskiej . . .	„ 36,125	„		
W gubernii Kijowskiej . .	„ 7,885	„ 27½		
Ogół funduszów wszystkich szkolnych zakładów w trzech gubernijach .	rsr. 851,874	k. 3.	r. as. 713,526	k. 20¾.

(Z notat Tadeusza Czackiego i synowca jego Felixa, członka tej komissyi, a następnie od roku 1826 jej prezesa).

Czynności więc tej komissyi były dalszym ciągiem i uzupełnieniem prac wiekopomnej komissyi edukacyjnej (ob.) z lat ostatnich Rzeczypospolitej. Wszyscy członkowie jej, będący pod przewodnictwem obu Czackich, przejęci duchem prawdziwie obywatelskim, dali sobie słowo i dotrzymali go święcie, żadnej pożyczki z kassy depozytowej na swe dobra nie zaciągać. Ta bezstronność sumienna, cechuje ich prace i poświęcenie, gdy z własnych funduszów, z uszczerbkiem majątkowym, łożyli koszta na wydatki konieczne, jak utrzymanie powiększonej kancellaryi, podróże w interesie odzyskiwania funduszów edukacyjnych i t. p. Tak Tadeusz jak i Felix Czaccy, wraz z członkami komissyi, mieli ciężkie nieraz przejście i dotkliwe, które znosili w imię dobra publicznego. Gdy przyjdzie chwila na skreślenie życiorysu Tadeusza, we wszystkich szczegółach i odcieniach, dopiero zobaczymy w całym blasku zasługi obywatelskie i cierpienia wielkiego męża. *K. Wł. W.*

Komissyje dobrego porządku. Prawa dawniejsze polskie obowiązywały miasta do składania rachunków z dochodów przed starostami (ob.). Roku 1768, zapobiegając upadkowi coraz większemu miast, zlecono komissyjom, które miały być wyznaczone pod nazwiskiem *boni ordinis*, czyli dobrego porządku: „aby wszystkie dochody miejskie spisały i rozmiarkowanie onych uczyniły." Za ustanowieniem rady nieustającej (ob.), należało do władzy departamentu policyi rachunki od miast królewskich odbierać i roztrząsać, a dochodami jak najpożyteczniej dla miast i Rzeczypospolitej rozporządzać. Dochody zaś te składały się z gruntów miejskich, z dóbr miastom gdzieniegdzie służą-

cych, z czynszów, ceł, np. mostowego, targowego, ze sprzedaży, od r. 1764 dozwolonej, kamienic i placów nie zabudowanych lub zadłużonych, z propinacyj po miasteczkach mniejszych, od r. 1776 arendą na rok lub trzy lata puszczanej jednemu z mieszczan, a gdyby takiego nie było, posessorowi, zachowując w całości umowy o to dawniejsze starostów z miastami i wyłączając w Koronie Żydów od wszelkiej propinacyi. W miastach stołecznych (to jest główniejszych) zachowano r. 1775 prawem wolność każdemu wyrabiania i szynkowania trunków. Ustanowieniem więc i działalnością tych komissyj, pomnażała się pomyślność i ludność wszystkich w ogóle miast Rzeczypospolitej. Dowodem tego jest dziełko pod tyt: *Treść ustaw dla miasta j. k. m. Poznania, przez komissyję j. k. m. dobrego porządku województwa Poznańskiego w roku 1780 uchwalonych* (w Warszawie, w drukarni P. Dufour, 1781).

Komissyje graniczne. Spór o granice dóbr ziemskich należał do sądów podkomorskich, jeżeli jednak zachodził między prywatnym a królem, jako właścicielem dóbr, w takim razie już od XV wieku wyznaczano komissyję, do której później należał podkomorzy lub komornik tej ziemi, w której się spór toczył. Komissyje te rozstrzygały spory i akta składały do Metryki koronnej (ob.). Podczas sejmu r. 1772, marszałek Poniński sprzedawał komissyje szlachcie. Czy była podstawa czy nie, to się sąsiedzi rozgraniczali z dobrami królewskiemi, zwykle z wielką korzyścią. (Porównaj artykuły: *Sądy w Polsce* i *Kondescensyja*).

Komitat (z łacińskiego: *comes*, hrabia, a zatém właściwie: *hrabstwo*), tak nazywa się w Węgrzech pojedyńczy obwód czyli powiat, który każdy zostaje pod swoim komesem czyli hrabią i ma administracyję pod wszelkiemi względami samoistną. Instytucyja ta bardzo stara miała pierwiastkowo cel wojskowy, gdyż po zdobyciu Pannonii przez Madziarów (r. 884), istniejące już i nowo zbudowane zamki warowne oddawano najznakomitszym dowódzcom, wraz z leżącym na około okręgiem; ztąd nazwa węgierska: *Vor-megye*, t. j. okrąg zamkowy. Charakter wojskowy tego urządzenia, w tém utrzymał się po dzień dzisiejszy, że w czasach wojennych burgrabia czyli naczelnik komitatowy bywał z prawa naczelnikiem pospolitego ruszenia szlachty. Węgry, licząc w to wcielone do nich w 1836 r. części Siedmiogrodu, miały 52 takich komitatów, a mianowicie: z tej strony Dunaju 13 (Presburg, Neutra, Trenczyn, Arwa, Liptawa, Sohl, Turocz, Bars, Gran, Hont, Neograd, Pest i Bacs), z tamtej strony Dunaju 11 (Wieselburg, Raab, Komorno, Stuhlweissenburg, Tolna, Baranya, Somogy, Veszprim, Szalad, Eisenburg, Oedenburg), z tej strony Cissy 10 (Heves, Borsod, Gömör, Zips, Torna, Saros, Abauj, Zemplin, Ungh, Beregh), z tamtej strony Cissy 12 (Krasso, Temes, Torontál, Csanád, Békés, Marmaros, Bihar, Szathmár, Szabolcs, Ugocsa, Csongrád, Arad), wcielonych na nowo komitatów siedmiogrodzkich 3 (Kraszna, Srédni Szolnok, Zaránd), nakonice z tamtej strony Drawy, czyli w Slawonii, także 3 (Verőcze, Sirmia, Pozsega). W Kroacyi także i w Siedmiogrodzkiej ziemi węgierskiej istnieje podział na komitaty, których pierwsza liczy 3 (Agram, Warasdin, Kreutz), druga 8 (Wyższy Weissenburg, Niższy Weissenburg, Kolos, Doboka, Küküllö, Thorda, Środkowy Szolnok, Hunyad). Rozległość pojedyńczych komitatów jest bardzo różna, co jednakże nie wpływało bynajmniej na ich prawa polityczne, gdyż np. mała Torna, mająca 40 mil □ powierzchni i Liptawa, licząca 30,000 mieszkańców, tak samo wysyłały na sejm dwóch posłów, jak Bihar, mający 200 mil □ i Peszt liczący 600 000 mieszkańców. Odgraniczenie komitatów utrzymało się również w ostatnich czasach, w najnowszym podziale kraju, przedsięwziętym

przez rząd austryjacki po rewolucyi 1848 i 1849 r.; tylko że obwody, do których należą pojedyncze komitaty, dla powodów bądź wojskowych, bądź administracyjnych, licznym uległy zmianom. *Konstytucyja komitatowa* w Węgrzech była do Marca 1848 r. arystokratyczno-demokratyczną; arystokratyczną o tyle, o ile tylko szlachta posiadała prawa polityczne, demokratyczną, o ile w komitacie cała szlachta było równo uprawnioną. Każdy szlachcic wybierał i sam był wybieralny do wszystkich urzędów komitatowych, miał głos w zgromadzeniach ogólnych, zwoływanych co kwartał, i w małych, odbywających się tylko w okolicznościach nadzwyczajnych. Zgromadzenie ogólne co trzy lata większością głosów wybierało wszystkich urzędników komitatu, również posłów na sejm, których zaopatrywało w instrukcyje i których, jeśli postradali zaufanie wyborców, mogło znowu odwołać. Zgromadzenia ogólne, oprócz tego, corocznie oznaczały podatek domowy (domestykalny), rozdzielały podatek wojenny, czuwały nad więzieniami i całą policyją, urządziły kwaterunki i wspierały sądy, jeżeli wyroki ich natrafiały w wykonaniu na opór. Do nich także adresowane były rozporządzenia namiestnictwa, które po przejrzeniu albo przekazywały właściwym urzędnikom do wykonywania, albo przeciw którym, w razie ich nieprawności, protestowały. Na tej autonomii zasadzał się po większej części główny opór, jaki Węgrzy od dawna przeciwstawiać mogli rządowi austryjackiemu. To było powodem, dla czego starano się osłabić urządzenia komitatowe, zastępując od 1844 r. naczelników komitatowych urzędnikami płatnymi i mianowanymi przez rząd. Pomimo silnego oporu opozycyi, już 32 komitaty zarządzane były przez takich urzędników, gdy nowość tę obaliły znowu wypadki Marcowe 1848 r. Najwyższy kierunek komitatu z prawa zostawał w ręku mianowanego przez króla naczelnego komesa (*Obergespan*); wszakże godność ta w niektórych rodzinach w 11 komitatach w części była dziedziczną, w części przywiązaną do pewnych wysokich urzędów, jak np. w Peszcie do palatyństwa, w Granie do prymasostwa. Skutkiem tych i innych okoliczności, godność naczelnych komesów powoli spadła do znaczenia urzędu honorowego, a właściwy rząd komitatu faktycznie przeszedł w ręce wybranego przez komitat pierwszego, lub zastępczo drugiego wicekomesa, którzy prezydowali na wielkich i małych zgromadzeniach, wykonywali ich postanowienia, udzielali paszporta do innych krajów koronnych i t. d. Oprócz tego, każdy komitat dzielił się na 4 do 6 powiatów, z których każdy miał po jednym sędzi naczelnym komitatowym i po kilku sędziach niższych, którzy wraz z asessorami tabuli sądowej (*táblabiró*) wykonywali sądownictwo. Porównać: Palugyay, *Magyarendszer hajdun és most* (2 tomy, Peszt, 1847). Zajmujący także opis całego życia komitatowego podaje Eötvös w swoim *Notaryjuszu wiejskim* (przekład polski w *Wyborze Natansona*, Warszawa, 1857). *F. H. L.*

Komitet, zebranie kilku osób, działające w imieniu większego stowarzyszenia, najczęściej uformowane na jego zlecenie lub z jego wyboru, dla przygotowania spraw bieżących, albo do wykonania zapadłych postanowień. Komitetem tajnym (*comité secret*) nazywano we Francyi każde posiedzenie izby przy drzwiach zamkniętych. Komitetem generalnym (*committee general*) nazywa się w Anglii izba wyższa i niższa, jeżeli w rozprawach nad pojedynczemi artykułami projektu do prawa, zgromadzenie odstępuje od zwykłego regulaminu i przybiera formy swobodniejsze. Prezes (mówca) izby opuszcza wtenczas swoje krzesło i zostawia je innemu; dyskussyje wchodzą w najdrobniejsze szczegóły; mowy bywają krótsze i zbliżają się do tonu rozmowy; członkom wolno po kilka razy zażądać głosu. Jeżeli porządek dzienny tego wymaga,

izba w czasie jednego posiedzenia kilkakrotnie zamienia się w komitet generalny.—Za rzeczypospolitej francuzkiej, komitety ważną odgrywały rolę; konwencyja utworzyła ze swego grona komitet dobra publicznego (*comité du salut public*) i komitet bezpieczeństwa powszechnego (*comité de la sûreté générale*), zastępujące ministrów, a pod któremi zostawały gałęzie administracyi, sprawowane przez komissyję.— U nas, oprócz licznych komitetów, ustanowionych do szczegółowych czynności, jak np. do budowy i restauracyi kościołów, lub innych robót publicznych, istnieją jeszcze w niektórych władzach komitety stałe, jak np. w towarzystwie kredytowém ziemskiém komitet towarzystwa, mający zwierzchni nadzór nad udzielaniem pożyczek i t. p., oraz komitet właścicieli listów zastawnych (ob. *Kredytowe towarzystwo*). Nasza *Encyklopedyja* zostaje również pod kierunkiem komitetu redakcyjnego (ob. *Encyklopedyja*). *F. H. L.*

Komitywa, w dawnej polszczyznie orszak, drużyna otaczająca znakomitość jaką, swita: często wyraz brany za towarzystwo, np. wprowadzony na zamek ze wspaniałą komitywą.

„Strzedz się grzechu i złej komitywy,
To jest roztropność i rozum prawdziwy.” (Chrościński).

Komiz, napój tatarski, z mongolskiego:*kumiz*, po tatarsku: *kumy*, napój ludów koczujących, z kwaśnego mleka kobylego, bardzo skuteczny w chorobach piersiowych. Gwagnin w kronice swej pisze: „Napojem Tatarów jest mleko końskie, które oni swym językiem komiz nazywają”. Polacy zapoznali się z tym napojem w czasach ciągłych najazdów tatarskich, jeźdźcy ich bowiem, każdy przy swej kulbace miał przytrokowany komiz w jednym lub dwóch workach skórzanych, z których gasił pragnienie w pochodzie i odżywiał siły strudzone. Po rozbiciu tych najezdników, tysiące takich burdiuków czyli worków z komizem zostawało na krwawém polu bitwy. *K. Wł. W.*

Komma, ob. *Przecinek*.

Kommandoryja. Tak nazywano w zakonach rycerskich ś. Jana Jerozolimskiego, czyli kawalerów Maltańskich, tudzież Krzyżaków, część posiadłości ziemskich, wydzieloną każdemu rycerzowi, do użytkowania na własną korzyść. Posiadłości te dzieliły się na przeorstwa, wójtowstwa czyli bajlostwa i kommandoryje. Ztąd użytkujący z podobnych dóbr ziemskich nazywali się bajli (*ballivi*) i komandorowie, u niemieckich krzyżaków komturowie. Kommandorami orderów nazywają się posiadający najwyższy stopień jakiego orderu. *L. R.*

Kommandyta, ob. *Komandyta i Spółki handlowe*.

Kommelin (Hieronim), *Commelius*, wydawca i drukarz znakomity, urodzony w Douay, we Flandryi, drukował w latach 1587—1597 w Heildebergu. Mąż gruntownej nauki, przydawał wartości edycyjom z swoich oficyn, kommentarzami wyszłemi z pod jego pióra. Ztąd to cenionemi są jego wydania pisarzy greckich i rzymskich, mianowicie: *Atanazyjusza* i *Chryzostoma*, które mało co albo prawie nic nie ustępują edycyjom *Stefwica* i *Aldusa*. Kommentarze do *Heliodora*, *Apolliodora*, *Eurypidesa* i łacińskich mitologistów, dowodzą o naukowości drukarza. Po zgonie jego prowadził Indos Bonnutius firmę Commelina aż do r. 1604. *E.*

Kommis, Kommissant, Kommissowe, Kommissyja i t. d., ob. *Komis, Komissant, Komissowe, Komissyja* i t. d.

Kommodor, tak nazywa się u Anglików każdy kapitan okrętowy, lub inny oficer marynarki, który nie będąc admirałem, dowodzi eskardą i nie zostaje pod rozkazami innego oficera. Tytuł ten, przywiązany do czynności, nie do os o by

nosi on tylko dopóty, dopóki trwa owa czynność; przez czas ten zajmuje rangę generała brygadyjera. Zwykle nazywają także kommodorem najstarszego kapitana trzech lub więcej okrętów, razem krzyżujących. — *Kommodorski okręt* jest to we flocie kupieckiej statek konwojowy i główny, który prowadzi inne okręty i dla tego na maszcie głównym ma światło. *F. H. L.*

Kommodus, (Lucyjusz Aurelijusz Aelius) *Antoninus,* cesarz rzymski, ur. 161 r. po naro. Jezusa Chrystusa, syn Marka Aurelijusza Antonina i Faustyny, już w młodych latach był chciwym rozkoszy, okrutnym, leniwym, tchórzem, słabego umysłu i pod każdym względem niepodobny do swego mądrego i szlachetnego ojca. Kiedy po śmierci jego w r. 180 wstąpił na tron, właśnie był przy wojsku, ale jak najspieszniej z Markomannami i Kwadami zawarł pokój dość korzystny, by powrócić do Rzymu. Okrucieństwo jego, które wyradzało się w wściekłość, tak, że np. dla swojej tylko zabawki ludzi, których przypadkiem spotykał, zabijał i kaleczył, objawiło się szczególnie po odkryciu spisku na jego życie, uknutym przez siostrę jego Lucyllę (r. 183). Z okrucieństwem tém łączył najwyuzdańsze chuci cielesne i najniedorzeczniejsze marnotrawstwo. By zadosyć uczynić temu ostatniemu, kazał zabijać ludzi znakomitych i możnych, podwyższał bez miary cła i inne podatki, przedawał urzędy i godności. Podarunki dla wojska i ludu, igrzyska gladyjatorów i zwierzy w amfiteatrach, gdzie najwyższy panował przepych, oraz chucie cesarskie i jego faworytów trwoniły takie dochody i do reszty wyczerpnęły skarb państwa. Kommodus był dumnym z wielkiej swojej siły fizycznej; częstokrroć, naśladując Herkulesa, chodził odziany w lwią skórę i z maczugą w ręku. Jako gladyjator występował 735 razy i za każdym razem kazał sobie ze skarbu zapłacić milijon sestercyj. Rządy kraju z początku zostawiał prefektowi pretoryjanów Pereniusowi, a po jego upadku wyzwoleńcowi Kleandrowi, którego poświęcić musiał wściekłości ludu oburzonego nieurodzajem. Ustanowienie floty zbożowej afrykańskiej, obok egipskiej, które przynajmniej jedyną było zasługą Kommoda dla stolicy, zapobiedz miało nadal podobnym wypadkom. Gdy się krwiożerczość jego coraz bardziej wzmagała, a w końcu kochanka jego Marcyja, prefekt Lautus i najwyższy urzędnik domu cesarskiego Elektus, obawiać się musieli o swoje życie, zadali mu truciznę, a gdy ta pozostała bez skutku, kazali go 31 Grudnia 192 r. udusić przez gladyjatora. Cesarzem obwołano Helwijusza Pertynaxa, senat ogłosił Kommoda nieprzyjacielem ojczyzny, statuę jego kazał zniszczyć, a nazwisko jego wymazać z pomników publicznych. W Brytanii za jego panowania wojska rzymskie pomyślnie walczyły z Kaledończykami. *F. H. L.*

Kommunija. Jest przyjęcie Eucharystyi czyli sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, w którym Jezus Chrystus rzeczywiście jest obecny. Kommunija jest albo rzeczywistą albo duchowną, kapłańską albo świecką. Rzeczywista jest ta, gdy przyjmujemy kommunię czyli hostyę rzeczywiście, biorąc ją w usta; duchowna zależy na żądzy przyjęcia jej rzeczywiście, chociaż nie bierzemy istotnie ciała Ciała i Krwi Pańskiej. Kommunija kapłańska jest ta, którą kapłan przyjmuje w czasie Mszy świętej; świecka, którą ludzie świeccy, po należytém przygotowaniu i spowiedzi, przyjmują. Przez Kommunię świętą Jezus Chrystus staje się pokarmem dusz naszych. Kiedy wierni zasiadają do stołu eucharystycznego, jednoczą się z Bogiem dobroci tak ściśle, że składają z nim jedno. „Kto pożywa z mego ciała a pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim”, rzekł Jezus Chrystus (ś. *Jan Ewangel.*, 6,56). Przyjmować Kommunię, kommunikować, jest to przyjmować ciało, krew, duszę i Bóstwo Zbawi-

ciała: toż samo ciało, które było zawieszone na krzyżu; tę samą krew, która płynęła na górze Kalwaryi, dla zgładzenia winy rodzaju ludzkiego; tęż samą duszę, która w ogrodzie Oliwnym doświadczała smutku śmiertelnego; toż samo Bóstwo, które w dniu Zwiastowania zjednoczyło się z naturą ludzką w łonie najświętszej Maryi Panny. Kommunija posila dusze dobrze przygotowane, to jest pokrzepia je, powiększa w nich życie łaski, ostudza namiętności i udziela duszom rękojmię żywota wiecznego: obok tego poświęca i ciało człowieka, gdyż przez Kommuniję to ciało składa już jedno z ciałem Jezusa Chrystusa, i otrzymuje rękojmię chwalebnego zmartwychwstania i nieśmiertelności szczęśliwej. Lecz aby Kommunija sprawiała w duszy skutki wymienione, trzeba ją godnie przyjmować, to jest nie być w stanie grzechu śmiertelnego; dla przyjmującego ją niegodnie, sakrament ten zamiast być rękojmią zbawienia i nieśmiertelności, staje się rękojmią potępienia i śmierci wiekuistej; i taka Kommunija jest świętokradzką. Powinnością jest każdego katolika przyjmować Przenajświętszy Sakrament, czyli kommunikować przynajmniej raz w rok około świąt Wielkanocnych. (ob. *Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej*).— We Mszy świętej kapłan przed przyjęciem Kommunii odmawia modlitwę Pańską czyli *Ojcze nasz*. Następnie głęboki pokłon oddawszy Zbawicielowi w najśw. Eucharystyi, bierze hostyję i upokarzając się, bije się w piersi i mówi: *Panie nie jestem godzien* i t. d. Poczém pożywa najśw. Eucharystyję osobno pod postacią chleba, a osobno pod postacią wina. W pierwszy razie żegnając się mówi: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej, na żywot wieczny"; w drugim: „Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże" i t. d. Jeśli się znajdują z wiernych przygotowani, tu im kapłan Kommuniję świętą rozdaje, poczem zbiera święte odrobiny z ołtarza, składa do kielicha i z winem pożywa; czyni ablucyję czyli obmycie kielicha i rąk. Obrządek rozdawania Kommunii odbywa się w sposobie następującym. Po Kommunii kapłana usługujący do Mszy, w imieniu osób mających kommunikować, odmawia tak nazwaną spowiedź powszechną czyli *Confiteor*, poczém kapłan obróciwszy się do mających kommunikować, odmawia nad nimi tę modlitwę: „Niech się zmiłuje nad wami (*Misereatur vestri*) Bóg Wszechmocny; i odpuściwszy grzechy wasze, niech was doprowadzi do żywota wiecznego." „Amen", odpowiadadają na to. Dalej kapłan żegnając mających kommunikować mówi tę drugą modlitwę: „Przebaczenie (*Indulgentiam*), rozgrzeszenie i odpuszczenie grzechów waszych niech wam wszechmocny i miłosierny Pan dać raczy." „Amen," odpowiadają na to mający kommunikować, lub za nich ci co kapłanowi usługują. Tu kapłan bierze Najświętszy Sakrament, obraca się do ludu i mówi: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, Panie, nie jestem godzien abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij słowo, a będzie zbawiona dusza moja". Już wtenczas, kiedy zaczęto odmawiać *Confiteor*, mający kommunikować powinni byli upadać na kolana, odmawiać z pokorą tę spowiedź powszechną wspólnie, lub też łączyć się sercem z odmawiającymi, albo co jedno jest i do czego zmierza spowiedź ta powszechna, powinni wzbudzić w sercu akt skruchy i pokory i wyznać z setnikiem ewangelicznym niegodność swoją, mówiąc z głębi serca za kapłanem te słowa: *Panie nie jestem godzien* i t. d. Po tych słowach rozdaje kapłan Kommuniję świętą, mówiąc do każdego w szczególności: „Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej do żywota wiecznego", a kommunikujący powinien na to odpowiedzieć „Amen", to jest niech się tak stanie. Przyjmuje się Kommunija ś. do ust i klęczący. W dawnych wiekach dawano ją do rąk, to jest na dłoń prawej ręki,

lewą na krzyż wspartej składano, zkąd wierni brali ją do ust z wszelką pilnością, aby i najmniejsza jej odrobina uroniona nie została. Niewiasty miały chustą rękę nakrytą. Zwyczaj ten od VI wieku zaczął w Kościele ustawać, i do ust tylko Kommunija św. daje się. Co do klęczenia, w pierwszych wiekach nie było w tém jednostajnej praktyki, lecz powszechniej przyjmowano Kommunję św. stojąc, po uczynionej wprzód pokornej adoracyi, w postawie pokory i najgłębszego uszanowania. Kapłan sam pospolicie lub biskup celebrujący rozdawał Kommunję świętą pod postacią chleba, a pod postacią wina rozdawali dyjakoni, subdyjakoni i klerycy mniejsi. Lud nie miał przystępu do samego ołtarza, lecz za kratą Kommunję św. przyjmował w tym porządku: naprzód szli pustelnicy, zakonnicy, za nimi dyjakonisse, za temi z kolei panny, wdowy, młodzieńcy, nareszcie lud wszystek. Dyjakonom nie wolno było nigdy udzielać Komunii kapłanom, jako wyższym od siebie, a w niektórych kościołach nawet tego mocno przestrzegano, aby tej funkcyi chociaż sobie właściwej nie ważyli się pełnić, jeśli kapłani sami byli w pogotowiu i jeśli im nie zlecono aby kapłanów zastąpili. Reszty Kommunii św. małym dziadkom niewinnym, przychodzącym już do użycia rozumu, rozdawano. Taki był dawny co do Kommunii porządek. *L. R.*

Kommunikacyje (Drogi kommunikacyj). Wszystkie produkta nabierają większej wartości przez przerobienie lub przewiezienie; *zmiana postaci i zmiana miejsca* pod najogólniejszym względem uważana, stanowi oddzielną część nauki o bogactwie narodowém. Produkta nie mające prawie żadnej wartości w jednej okolicy, gdzie ich ilość o wiele potrzeby mieszkańców przewyższa, dochodzą częstokroć ceny bardzo wysokiej na innem miejscu, gdzie one mogą być bardzo użyteczne i poszukiwane, a to skutkiem przewozu. Drogość lub taniość takich przedmiotów musi koniecznie zależeć od trudności i kosztów przewozu, im więc przewóz bardziej jest ułatwiony, tém też łatwiej produkta jednej okolicy zbyć w innej z korzyścią przedającego i bez uszczerbku nabywcy. I pod względem moralnym drogi kommunikacyj są ważnym, jeżeli nie najważniejszym czynnikiem postępu ludzkości; przy ułatwionych bowiem stosunkach pomiędzy ludźmi i narodami znikają przesądy, udzielają się i rozwijają idee, nienawiści upadają, zamiłowanie pokoju i braterstwo wzrasta. Zdaje się, że jak wynalezienie druku, przed pięciuset laty około, uwieczniło myśl człowieka i nadało jej polot łatwy i pewny, tak też w naszych czasach wynalezienie kolei żelaznych zapewnia niemniejsze korzyści. Najlepszy więc użytek z przewyżki dochodów rocznych nad swoje wydatki uczyni każdy naród, obracając je na udoskonalenie lub zakładanie nowych dróg kommunikacyj, do których należą: drogi bite, kanały, koleje żelazne, rzeki, a poniekąd i telegrafy. Mówiono już o kolejach żelaznych, powie się pod właściwemi wyrazami o rzekach i telegrafach, tutaj zajmiemy się pokrótce drogami bitemi i kanałami. *Drogi bite*, są to drogi tak urządzone, że w każdej porze roku służą do wygodnej jazdy. Podania o takich drogach sztucznych napotykamy w czasach najodleglejszej starożytności. Ślady dróg rzymskich rozrzucone na całym obszarze dawnego cesarstwa Rzymskiego, posłużyły za wzór w budowie dróg bitych czasów nowszych. O drogach rzymskich pozostawili nam wiadomości Plinijusz i Witruwijusz, według których, na nasypie ziemnym kładziono warstwę pewnego rodzaju betonu, na niej warstwę na 8 cali grubą kamieni (*statumem*), na niej warstwę kamieni także 8-calową, połączonych zaprawą (*rudus*), na tej trzy-calową warstwę betonu (*nucleus*) i w końcu szedł bruk (*summum dorsum*) lub sypano żwir. Nasyp ziemny po bokach podpierany był skarpami lub

murami. August, Wespazyjan, Trajan i Adryjan nakazywali wykonanie robót tego rodzaju, które w nas wzbudzają podziwienie. Z upadkiem cesarstwa Rzymskiego upadła też troskliwość w budowaniu dróg i dopiero Karol Wielki polecił dawne drogi sztuczne ponaprawiać i pozakładać nowe. W Niemczech i Szwecyi napotykamy pierwsze ślady systematycznej budowy dróg w XIII wieku; jednak wszystkie te konstrukcyje były wadliwe i niedokładne; toż samo ma się rozumieć o Francyi, Hiszpanii i Anglii; znakomitsze zaś były w Niderlandach. Obecnie najlepsze są drogi angielskie, na których najprzód zaprowadzono wagomierze dla wozów i wydano nader ważne dla ich trwałości i zachowania rozporządzenie, mocą którego jeżdzcy trzymają się środka, wozy zaś strony prawej; tym sposobem unika się wybijania kolei i wymijania wozów; nie wzbroniono jednak wozom szybcej idącym, wyprzedzać inne mniej pośpiesznie poruszające się. Drogi wielkie, służące do połączenia z sobą prowincyj i krajów, należą do państwa, są oddane na użytek publiczny, kosztem skarbu zbudowane i przezeń utrzymywane. Budownictwo dróg bitych w ostatnich czasach zostało usystematyzowane. Mając zbudować drogę bitą pomiędzy dwoma jakiemi miejscami, oznaczają kierunek drogi, zdejmują plan gruntu na pół mili odległości w obie strony od tegoż kierunku i niwellują go. Na otrzymanej karcie, opatrzonej potrzebnemi profilami, oznaczają kierunek nowej drogi, trzymając się tego ogólnego prawidła, że tenże kierunek powinien być jak najprostszy i że wtenczas tylko zbacza się od linii prostej, kiedy za pomocą nasypów, rozkopów i innych sposobów nie można osiągnąć pochyłości, którejby stosunek wysokości do długości był równy stosunkowi 3 : 100, a najwięcej 5 : 100. Przytém zwracają także uwagę na to, aby droga, przechodząc przez miejsca wystawione na zalewy wód, była zabezpieczoną od przerwania, przez mosty i stosowne budowy wodne. Ustanowiwszy kierunek drogi, sporządzają się jej profile, obliczają roboty ziemne, tudzież anszlagują potrzebne budowle, jak mosty i t. p. Przytém trzymają się prawidła, że droga oprócz ścieżek dla pieszych, powinna być tak szeroka, aby dwa wozy ładowne wygodnie wyminąć się mogły i aby pozostawało miejsce na składanie materyjału do konserwacyi jej potrzebnego. Zwykle dają szerokość wynoszącą 30 stóp, w przypadkach tylko konieczności mniejszą. Po obu stronach drogi urządzają rowy, u dołu na 2 stopy szerokie, ze skarpami na 1 do $1\frac{1}{2}$ stopy. Dla ciągłego utrzymania drogi w stanie suchości, powierzchnię jej czynią wypukłą, a strzałka tej wypukłości wynosi $\frac{1}{18}$ do $\frac{1}{15}$ całej szerokości drogi. Dla dania spadku wodzie w kierunku długości drogi, jeżeli ta nie ma pochyłości naturalnej, urządzają nachylenie sztuczne, wznosząc plantę na 2 do $2\frac{1}{2}$ cali na każde 100 stóp długości. Ze względu na utrzymanie dróg w suchości, niewłaściwą jest rzeczą wysadzanie ich drzewami dającemi wiele cienia, który przeszkadza wysychaniu. Sporządziwszy projekta i anszlagi, przystępuje się do wyskonania robót w polu. Nasypy ziemne dla dokładnego osadzenia się ziemi pozostawiają wykończone przez zimę. Jeżeli droga przecina błota, w takowe zapuszcza się kamienie i na nich nasypuje ziemię, albo też uskuteczniają to na ruszcie osadzonym na palach. Współcześnie z robotami ziemnemi budują mosty i t. p. Na przygotowanej plancie po brzegach szerokości drogi kładą kamienie grube, a przestrzeń między niemi zapełniają trzema warstwami drobniejszych. Pierwsza warstwa na 6 cali gruba układa się z kamieni brukowych, druga 3 do 4 cali grubości mająca usypuje się z kamieni tłuczonych mniejszej twardości, na nią nasypuje się warstwa około 6 cali gruba z kamieni twardych, około 2 cali średnicy mających, kwarcowych lub granitowych; na to

nakoniec nasypuje się zwir rzeczny, który walcami żelaznemi lub kamiennemi równają. W braku kamieni budują drogi, używając tylko zwiru; postępowanie przy tém jest takie same, lecz do warstwy najwyższej dodają gliny, dla uczynienia jej spójniejszą. Drogi takie są wygodne dla jazdy, lecz wymagają częstej naprawy. Jeszcze wspomnieć wypada o drogach budowanych w Hollandyi z cegły dobrze wypalonej, którą układa się na kant, a szpary zasypują piaskiem; drogi takie są wygodne i trwałe, a naprawa ich z łatwością i małym kosztem daje się wykonywać. — *Kanały.* Dogodności, jakie przedstawia przewóz wodą, skłoniły do przekopania rzek sztucznych, któreby łącząc rzeki naturalne, jeziora i morza między sobą, dozwoliły uskutecznić transporta drogą wodną na znaczne odległości. Takie rzeki sztuczne nazywają się kanałami. W ostatnich czasach pobudowanie licznych kolei żelaznych, któremi transporta uskuteczniają się pośpieszniej i bezpieczniej, sprawiło, że mniej troszczą się o kanały jako drogi kommunikacyj, których konstrukcyja o wiele kosztowniejsza, budując je tylko w celu nawodniania i użyzniania gruntów. Kanałami w ogólności nazywamy rowy głębokie i szerokie, łączące z sobą dwie żyły wodne. Ponieważ zaś takie dwie żyły mogą być położone w rozmaitych wysokościach, albo też przedzielone między sobą mniejszemi lub znaczniejszemi wzniesieniami, przeto tylko bardzo rzadko się zdarza, że samo przekopanie rowu wystarcza, lecz najczęściej potrzeba uciekać się do innych środków, które nam sztuka podaje. Przy połączeniu z sobą rzek płynących w rozmaitych wysokościach, dochodzi się do celu, budując na spadzistościach gór kanały schodkowate, a do utrzymania wody na każdym stopniu w wysokości potrzebnej do przejścia statku, urządzają szluzy (ob.). W tym razie rzeka wyżej położona dostarcza wody do napełnienia szluz. Inaczej się rzeczy mają, jeżeli dwie rzeki przedzielone są górami, których przekopanie z jakiegobądź powodu jest niepodobném. W takim razie w najwyższym punkcie wzniesienia, przez które kanał ma przechodzić, musi się znajdować zbiornik wody dostatecznie obfity, aby woda jego posłużyć mogła do napełniania szluz po obu stronach góry znajdujących się. Przy kanałach służących do połączenia z morzem urządzają się jeszcze szluzy i upusty. Głębokość kanału zależy od jego przeznaczenia, a mianowicie od głębokości, do jakiej statki po nim chodzić mające, mogą się zanurzać. Głównym przedmiotem, na który zwracać należy uwagę, jest jednostajna wysokość wody w kanałach, która osiąga się niekiedy sposobami sztucznemi. Ściany boczne i dno kanału powinny być zabezpieczone przeciwko obrywaniu ich przez wodę i obsypywaniu się skutkiem ciśnienia ziemi. Pierwotném przeznaczeniem kanałów było nawodnianie gruntów. W tym celu były zbudowane pierwsze kanały, o których wspomina historyja, a mianowicie kanały w Egipcie, które użyzniającą wodę nilową doprawadzały do części kraju takowej pozbawionych; w tymże celu zbudowane kanały znajdują się we Włoszech północnych w okolicy Lago Maggiore i około Pizzighetone. Chiny posiadają od niepamiętnych czasów kanały, chociaż te przedstawiają się w niedoskonałej i grubej postaci. W Europie Włochy już w wieku XI posiadały kanały do celów handlowych. Pierwszy kanał w Niemczech, służący do połączenia Elby z morzem Wschodniém, zbudowany został w XIV wieku. Urządzenie kanałów najwyżej posunięte zostało w Niderlandach, gdzie samo położenie kraju już temu sprzyja. Ponieważ prawie wszystkie kanały do spławu służące w Hollandyi, są nad powierzchnię gruntu wzniesione, przeto zimową porą przerywają je, przez co one dostarczają wody do nawodnienia. Do najznakomitszych konstrukcyj tego rodzaju, wykonanych

w czasach ostatnich w Hollandyi, należy kanał Zuyd-Wilhelma, zbudowany w latach 1822 — 26 pomiędzy Mastrichtem i Hercogenbusz; kanał północny, budowany od 1819 — 24, od Amsterdamu do Texelu, i kanał Boorneski przekopany w latach 1827 — 30 z Roterdamu do Helwetsheis. Niemcy posiadają bardzo mało kanałów znaczniejszych, co pochodzi już z przyczyny rozmaitości interesów i podziału kraju na części i cząstki, już z kierunku rzek, które miejsce kanałów prawie zupełnie zastępują. Austryja z Węgrami posiada kilka znaczniejszych kanałów, z których wymienimy: Nowomiejski (*Neustädter*), cesarza Franciszka, Szarwicki i Karlowicki; W Holsztyńskiém znajduje się kanał łączący morze Północne ze Wschodniém, zbudowany w latach 1777 — 84, długi 4$^3/_4$ mili, na powierzchni szeroki na stóp 100, głęboki stóp 10, do którego utrzymania w mierze ośm szluz zbudowano. W królestwie Pruskiém znajduje się dość zupełny systemat kanałów, za pomocą którego Wisła i Odra z Elbą, tudzież Pregel z Niemnem są połączone. Najznakomitszym z kanałów w Europie środkowej jest kanał Ludwika, łączący Dunaj z Renem, a tém samém morze Czarne z morzem Północném; zbudowany został w latach 1836 — 45, a koszta budowy jego wynosiły 8,350,000 złr. (przeszło 33 milijony złp.). Cesarstwo Rossyjskie posiada wiele kanałów, i mało jest państw, którychby rządy tyle co w Rossyi w tym przedmiocie wyświadczyły; morze Baltyckie z Czarném jest połączone za pomocą kanałów: Berezińskiego, Ogińskiego i Królewskiego; morze Baltyckie z Kaspijskiém łączy się kanałami: Wysznie-Wołockim, Tiszwińskim i Maryjskim; morze Białe z Kaspijskiém łączy kanał księcia Alexandra Wirtembergskiego. Kanał Ładogski rozpoczęty przez Piotra I, ukończony w r. 1732, jest 15 mil długi, opatrzony 32 szluzami, przechodzi brzegiem nieprzyjaznego żegludze jeziora Ładogskiego od Szlisselburga do Nowej Ładogi i służy do połączenia morza Baltyckiego z Kaspijskiém. W Królestwie Polskiém znajduje się kanał Augustowski, którego szczegółowy opis znajduje się w niniejszém dziele pod wyrazem *Augustowski kanał*. W Hiszpanii najznakomitszy jest kanał Cesarski pomiędzy Saragossą i Tudelą. W Szwecyi od r. 1810 do 32 zbudowano kanał łączący morze Baltyckie z Północném, zwany Gotskim albo Trollhättajskim. W Egipcie jest kanał Mahmudi zbudowany za Mehmeda Alego; przekopywany zaś obecnie kanał na międzymorzu Suezkiém obiecuje nieobliczone korzyści w przyszłości (ob. *Suez*). Francyja, będąc przez morza zamknięta, uczuła potrzebę połączenia z sobą wód lądowych w ten sposób, ażeby ztąd wypadła nieprzerwana kommunikacyja wodna pomiędzy morzem Śródziemném i Północném. We Francyi też najzupełniejszy jest systemat kanałów, których liczy się do 50. Najdawniejszym z nich jest kanał Briarski, rozpoczęty w r. 1605 przez Henryka IV, ukończony w roku 1642, łączący Sekwanę z Loarą, a zostający w związku z kanałem Orleańskim, który rozpoczęty został r. 1675. Najważniejszym z kanałów francuzkich jest kanał Południowy czyli Langwedocki, który kosztował 33 milijony franków (55 milijonów złp.) i łączy morze Śródziemne z oceanem Atlantyckim. Zbudowany został według Andréossy'ego w latach 1666 — 81; jest on długi 45 mil francuzkich, szeroki stóp 64, głęboki 6 stóp. Statki 2,000 centnarów ciężaru unoszące, dostają się w dniach 11 z jednego morza do drugiego. Po nad nim przechodzi 92 mostów, a podpiera go 55 łuków. Pod Bezières przecina górę Malpas na długości 720 stóp, przy szerokości jego stóp 19; jest na nim w ogólności szluz 100. Pod St. Ferrol w najwyższym punkcie kanału znajduje się rezerwoar wody, zasilającej szluze. Kanał Środkowy albo Charolais, łączący prowincyje południowe za pośrednictwem Rodanu, Saony, Loary i Sekwany

z Paryżem i morzem Północném ma szluz 80, zbudowany zaś został w latach 1782 — 90. Kanał St. Quentiński, łączący Sommę z Szeldą za pomocą sześciu szluz wznosi się na stóp 40, spada potém za pomocą 18 szluz na 130 stóp i po części przechodzi pod ziemią. Kanał ten, Oaza, Sekwana i kanał Briarski łączą morze Północne ze Śródziemném. Kanał Doubski długi przeszło mil 40, w czterech oddziałach łączący Ren, Ill, Doubs i Saonę, został ukończony w r. 1832. Pomiędzy pozostałemi kanałami francuzkiemi znajdują się jeszcze zasługujące na uwagę, jak: Pirenejski, Nivernais, Burgundzki, de l'Ourcq i t. d. Anglija dla tychże co Francyja pobudek, pomyślała o udoskonaleniu swoich dróg wodnych. W r. 1755 rozpoczęto w Anglii budowę pierwszego kanału, długiego na mil $11^1/_4$ pomiędzy Sankey-bache i Morsey, po którym wkrótce nastąpił kanał Bridgewaterski, wykonany przez Brindley'a na rozkaz księcia Bridgewater w latach 1758 — 72. Do związku z tym kanałem wszedł również według planu Brindley'a zbudowany w latach 1766 — 77 kanał Greattrunk'ski, 96 mil długi, łączący miasta: Liverpool, Hull, Londyn, Oxford i Bristol. Potém przystąpiono do budowy Kaledońskiego kanału. Ameryka przy swojej obszerności i stosunkowo małém zaludnieniu musiała także pomyśleć o ułatwieniu spławów, co przy ogromie jej rzek i jezior nie trudném było do wykonania. Znaleziono tutaj wielkie środki do osiągnięcia olbrzymich celów i Ameryka, a szczególniej Stany Zjednoczone, wkrótce wyprzedziły Europę. Wymienimy tylko kanał Erie, łączący zatokę Hudsońską z jeziorem Erie; nie licząc odnóg, jest on na 73 mil długi, 40 st. szeroki, a 4 głęboki, ma 81 szluz, zbudowany został w r. 1822 — 25 i kosztował 1,800,000 fun. szt. (75,600,000 złp.). Przekopanie międzymorza Panama liczy się do zamiarów, które niedługo na spełnienie dają oczekiwać.—Drogi kommunikacyj w królestwie Polskiém do r. 1842 zostawały pod zarządem dyrekcyi dróg i mostów jako władzy wykonawczej i naczelnego zarządu kommunikacyj, władzy zwierzchniej zarządzającej. W pomienionym roku przeszły one pod zawiadywanie ministeryjum robót publicznych cesarstwa i stanowiły najprzód XIII, a później VII okrąg kommunikacyj, a władza bezpośrednio niemi zawiadująca, nosiła tytuł zarządu XIII, później VII okręgu kommunikacyj. Pomimo tej zależności od ministeryjum robót publicznych, zarząd kommunikacyj podlegał tylko radzie administracyjnej królestwa, która we wszystkich sprawach dróg dotyczących ostatecznie stanowiła, ministrowi zaś składane były tylko raporta o osobach do służby kommunikacyj należących, zdania sprawy roczne i t. p. Do czynności zarządu należą: 1) utrzymanie dróg bitych 1-go rzędu; 2) prowadzenie robót około polepszenia spławu na rzekach spławnych; 3) utrzymanie kanału Augustowskiego; 4) załatwienie interesów, dotyczących inżynieryi cywilnej; 5) prowadzenie robót inżynierskich w mieście Warszawie. W roku 1859 utrzymanie dróg bitych 1-go rzędu powierzono spółce obywatelskiej za wynagrodzeniem roczném 465,000 rs. W r. 1860 utworzono zarząd dróg kommunikacyj, niezależny od ministra robót publicznych, którego naczelnik jest członkiem rady administracyjnej; jemu też poddano nadzór dróg żelaznych: warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, należący przedtém do dyrektora głównego prezydującego w komissyi rządowej przychodów i skarbu. Do składu zarządu, oprócz naczelnika, należą: czterej inspektorowie, komissarz rządowy przy spółce dróg bitych, główny inspektor dróg żelaznych, komissarz rządowy przy tychże drogach. Biuro zarządu składa się z wydziałów: technicznego, administracyjnego i służby ogólnej. Służbę zewnętrzną drogową stanowi: 1) pięciu inżynierów do nadzoru dróg przez spółkę utrzymywa-

nych; 2) czterech naczelników objazdowych przy Wiśle; 3) naczelnik objazdowy przy kanale Augustowskim; 4) inżynierowie gubernijalni; 5) inżynierowie powiatowi; 6) inżenier miasta Warszawy ze stosowną pomocą. Oprócz powyżej podanego wynagrodzenia dla spółki dróg bitych, zarząd ma etatem oznaczone: 1) na służbę wewnętrzną zarządu i zewnętrzną rs. 87,186; 2) na nadzwyczajne potrzeby dróg bitych rs. 25,000; 3) na ulepszenie spławu na Wiśle i innych rzekach 34,045 rs.; 4) na utrzymanie kanału Augustowskiego rs. 4,500. Nadto na uskutecznienie pomiarów rzeki Wisły wyznaczono jednorazowie rs. 15,000. Oprócz dróg bitych rzędu 1-go, znajdują się drogi bite rzędu 2-go, utrzymywane i budowane siłą szarwarku, którego liczy się do 500 tysięcy dni pieszych i tyleż ciągłych. Komitety drogowe obywatelskie znakomicie wpłynęły na korzystne użycie tej siły.

Kommuniści. Założycielem tego zgromadzenia był Bartłomiej Hollzhauser, urodzony r. 1613 w elektorstwie Bawarskiém, we wsi Logman; po ukończeniu nauk filozoficznych i teologicznych w Ingolsztadzie, przyjął r. 1639 święcenie kapłańskie, a w następnym roku otrzymał stopień doktora ś. teologii. Pragnąc życie proboszczów czyli parafijalnych pasterzy zbliżyć więcej do wzoru przez apostołów danego, uorganizował zgromadzenie księży świeckich, przepisawszy dla nich ustawę czyli konstytucyję, zalecając przedewszystkiém usunięcie się od niewiast w domowém towarzystwie i wspólność życia kapłanów czyli *communitas*, od którego to wyrazu i nazwisko kommunistów otrzymało to zgromadzenie, zostając pod rządem jednego przełożonego, odbywając wspólnie ćwiczenia duchowne, modlitwy, i t. d, składając wszelkie dochody do kassy spólnej, a której przełożony opatruje wszystkie ich potrzeby. Konstytucyje rzeczone wraz z nadaniem wielu przywilejów, ostatecznie były zatwierdzone przez papieża Innocentego XI r. 1685. Zgromadzenie to, za życia jeszcze swego założyciela, ustaliło się w arcybiskupstwach salzburgskiém i mogunckiém, oraz w trzech biskupstwach: chiemeńskiém, herbipoleńskiém i fryzyngeńskiém; po śmierci zaś Hollzhauzera krzewiąc się w Sycylii, Portugalii, Irlandyi, z kolei wzięło początek i w Polsce za panowania króla Jana III. Stefan Wierzbowski, biskup poznański, sprowadził r. 1685 z Bawaryi pięciu Kommunistów, wraz z ich prezesem, oddał im z prawem kollacyi zbudowany przez siebie kościół w Górze Kalwaryi, inaczej Nową Jerozolimą zwanej, gdzie było założone pierwsze w Polsce seminaryjum kommunistów. Nadanie to zatwierdziły stany Rzeczypospolitej na sejmie walnym r. 1685. Następnie urządzono domy dla tych kapłanów w Węgrowie, gdzie główne było ich siedlisko: tu mieszkał prezes, utrzymywał swoje i dyecezalne seminaryja, oraz szkoły publiczne, tudzież Kielcach, Sandomierzu, Płocku, Brzeżanach, Lublinie, Pińsku; powierzono im kierunek młodzieży kształcącej się do stanu duchownego w seminaryjum ś. Jana w Warszawie; zezwolenie kapituły otrzymało zatwierdzenie papieża Klemensa XI r. 1704. Zgromadzenie kommunistów hojnie było wspierane w Polsce opieką panujących, a mianowicie Jana III i małżonki jego Maryi Kazimiry i Augusta III, jak niemniej Dolskiego marszałka w. księstwa Litewskiego, Jana Bonawentury na Kraśnie Krasińskiego, wojewody płockiego, Szaniawskiego, biskupa krakowsk., Skarbka, arcybiskupa lwowskiego. W ogóle kommuniści mieli w Polsce klasztorów 15. Zwano ich u nas także *Bartoszkami*. Ubiór ich niczem nie różnił się od ubioru świeckiego duchowieństwa. *L. R.*

Kommunizm, w najobszerniejszém znaczeniu, jest opartą na równouprawnieniu opozycyją przeciw głównym zasadom dzisiejszego prawa prywatnego, mianowicie przeciwko pojęciu własności prywatnej, a zatém przeciw jedy-

nej w ogóle podstawie społecznej w Europie. W ściślejszem znaczeniu pod kommunizmem rozumiemy zniesienie własności prywatnej, za pomocą powszechnej wspólności majątkowej. Bezpośrednia ta opozycyja przeciw własności osobistej samej w sobie, lub też przeciw jej rozdziałowi według dotychczasowego prawa prywatnego, stanowi różnicę kommunizmu od socyjalizmu (ob.), którego znów zasadą jest równouprawnienie pracy i kapitału, a głównym celem przekształcenie dotychczasowego stosunku dwóch tych czynników produkcyi, i który zatém pośrednio tylko wpływać ma na rozdział własności prywatnej. Ponieważ jednak kommunizm walczył raz z własnością prywatną w ogólności, raz z rozdziałem jej podług dzisiejszego prawa prywatnego i ponieważ nie masz przeczenia bez twierdzenia, przeto przybrał także treść pozytywną, którą starał się uwydatnić różnemi sposobami. Chcąc zjawisko to uchwycić w pełném znaczeniu i wynikłe ztąd ocenić roszczenia i dążenia, postawmy się na chwilę na stanowisku owego ruchu, który jako faktyczna protestacyja przeciw nietykalnej przez długi czas wierze społecznej, stał się punktem wyjścia do nowego okresu dziejowego. W pierwszym swoim przebiegu zewnętrznym, rewolucyja francuzka zdawała się wymierzoną jedynie przeciw panującemu dotąd prawu publicznemu, a naprzeciw uprzywilejowanych przez toż prawo klass społecznych, stawał trzeci stan, w sobie nie zupełnie jeszcze określony; ponieważ jednak rewolucyja występowała przeciw historycznej nierówności, ze stanowiska wolności i równości abstrakcyjnej, przeto od samego zaraz początku nosiła w sobie zarodki do walki ze wszystkiemi kolejno nierównościami, we wszystkich objawach życia społecznego. Skutkiem ciągle wzrastającego znaczenia tej zasady, wielka massa ludzi nieukształconych i nieposiadających, t. j. ubogich umysłowo i materyjalnie, podczas terroryzmu *de facto* doszła do władzy, a *de jure* do uznania równości praw politycznych z innemi częściami składowemi narodu, aż dopiero przez zaczynającą się znowu reakcyję, a w następstwie takowej przez konstytucyję 1795 r. równość tę na nowo utraciła. Kiedy zaś z ogólnego zrównania wyrastały powtórne rozmaite położenia pojedyńczych, w niższych klassach, które z równości owej, lubo krótki czas tylko, przecież już korzystały, wyradzało się z całą goryczą uczucie powtórnego ukrzywdzenia. Wynikły ztąd proletaryjat (ob.) w uspakajającej się zaledwie dopiero społeczności, nietylko samowiednie wystąpił przeciw nowej formie państwowej, ale także przeciw nietkniętemu dotąd w zasadzie prawu prywatnemu, na którém polegało uznanie różnic, jakie odtąd miały być usunięte z powodu swojej sprzeczności z prawem i rozumem. Babeuf (ob.), wymowny i gorliwy reprezentant tego rozszerzonego fanatyzmu równości, był pierwszym znakomitym i wyrazistym organem takiego kommunizmu; w wydawaném przezeń piśmie p. t.: *La tribune du peuple*, i w towarzystwie Panteonu, które tajemne nosiło nazwisko: *La société des égaux*, on i jego towarzysze nauczali ostatecznych następstw zasady równości, t. j. zupełnej równości posiadania i zniesienia wszelkiej własności osobistej. Po rozwiązaniu wspomnionego towarzystwa, Babeuf założył tajny i nieustający dyrektoryjat, który nowe nauki społeczne dalej wykształcał, a zarazem przysposabiał członków do nowego przewrotu społecznego. Przez połączenie ze stronnictwem republikańskiém z 1793 r., sprzysiężenie takie przybrało rozmiary, że zaczęto myśléć o bliskim wybuchu. Manifest pióra samego Babeuf'a, rozdawany i rozlepiany po ulicach stolicy w Kwietniu 1796 r., wyrażał mianowicie następujące zasady kommunistyczne: Natura dała każdemu człowiekowi prawo do korzystania ze wszystkich dóbr, a obrona równości, napastowanej tak często przez złość i przemoc, jest celem towarzystwa; nikt bez po-

pełnienia zbrodni nie może się uchylać od pracy; praca i korzystanie z niej powinny być wspólne; w prawdziwej społeczności nie powinno być ani ubogich, ani bogaczy; bogacze, nie chcący zrzec się swojego zbytku na korzyść potrzebujących, są wrogami ludu; nikt nagromadzaniem środków nie może pozbawić innych utrzymania potrzebnego do jego szczęścia; nauka powinna być wspólną. W jaki zaś sposób umyślono zastosować te zasady ogólnikowe, o tém w późniejszém dziełku podał wiadomość Buonarotti, jeden ze sprzysiężonych. Bez namysłu zaprzeczano wszystkim wypadkom dawniejszej historyi, ponieważ silna pierwotną swą siłą ludzkość, łatwo zastąpić potrafi własném życiem wewnętrznem wszystkie rozwoje i zdobycze historyczne, jakie nieudolna wiara zwykła uważać za niezbędne. Nie chciano już właściwego rządu, ani państwa, ani kościoła, ani własności, ani nauk i wyższego ukształcenia. Ponieważ rolnictwo i najpotrzebniejsze wiadomości rękodzielnicze uważano za prawdziwe żywicielki ludzkości, przeto twierdzono, że według prawa przyrodzonego, wszyscy ludzie niemi zajmować się winni; wszystkie wielkie miasta, jako symptomata choroby życia publicznego, miały zostać zburzone. Dla następnego przeprowadzenia i utrzymania równości umysłowej, chciano wychowanie ograniczyć na normalnej mierze czytania, pisania i rachunków, na znajomości prawodawstwa, historyi, geografii i statystyki rzeczypospolitej. Najsurowsza cenzura powstrzymywać miała cały ruch prassy w tym ciasnym obrębie zasad republikańskich; każde ich przestąpienie najsroższej miało być ukarane. Nakoniec, celem zapobieżenia wszelkiej nierówności w posiadaniu i korzystaniu zeń, istnieć miała, jako władza najwyższa, zwierzchność rozdziałowa do składów, obiegu i codziennego podziału produktów. Spisek ten atoli został odkryty i w d. 10 Maja 1796 r. wszyscy jego naczelnicy uwięzieni; pomimo szerokiego jego rozgałęzienia, żaden głos nie powstał w jego obronie. Babeuf wraz ze swym wspólnikiem Darthé, padli w roku następnym pod mieczem gilotyny; niektórych deportowano, innych wypuszczono, a sam związek już odtąd był rozwiązany. Wkrótce potém Francyja, znużona wewnętrznemi niezgodami, całą siłę narodu złożyła w ręce największego i najszczęśliwszego swego wodza. Przed świetnym obrazem sławy wojennej idee wolności i równości tém bardziej gasły chwilowo, że wraz z cesarstwem podniósł się przemysł i byt stosunkowo lepszy klass pracujących. Wszelako w tym okresie, równie jak za restauracyi, w niepoznanej zrazu cichości krzewiły się nauki socyjalistyczne, które znowu za punkt wyjścia brały rewolucyję. Systemata St. Simona (ob.) i Fouriera (ob.) więcej określoną przybrały postać; pierwszy z nich wprawdzie, czyniący rozdział wszystkich dóbr materyjalnych zależnym od zdolności produkcyjnych, podstawę ma socyjalistyczną, ale cel jego niemniej przytém jest prawdziwie kommunistyczny, gdyż własność prywatną zamienia w samo tylko posiadanie, którego granice mają być ciągle określane przez władzę, ustanowioną do rozdziału kapitałów, stosownie do zdolności do pracy i do samejże pracy. Natomiast teoryja Fouriera, uznająca własność, a nawet prawo do spadku, a chcąca rozdzielić tylko dochód w miarę pracy, talentu i kapitału, ma charakter bardziej pośredniczący, lubo w ostrej swej opozycyi przeciw istniejącej dotąd przewadze kapitału nad pracą i talentem, przynajmniej z dala promować także musiała dążności kommunistyczne. Rewolucyja lipcowa pozwoliła tym teoryjom występować jawniej ze swemi błędami i wybrykami, poczém też i Saint-Simonizm, sam w sobie niezgodny, uległ wnet pod ciężarem własnych swoich niedorzeczności. Fourieryzm zaś w powolniejszym postępie oczyszczał się i dopiero później, po znaczném dość rozpowszechnieniu, tracić znowu zaczy-

nał na znaczeniu. W ogóle polityczna zrazu tylko rewolucyja lipcowa, była początkiem ruchu wyłączniej-społecznego; stronnictwo demokratyczne stanęło naprzeciw nowej dynastyi i przeciw uprzywilejowanemu mieszczaństwu, aż nareszcie w walce ulicznej i w izbie deputowanych republikanie w 1834 r. zostali pobici, a odtąd w samej dotychczasowej opozycyi wystąpiły demokratyczne mieszczaństwo i proletaryjat. Skutkiem klęski republikanów, część rewolucyjna niższego pospólstwa oddzieloną została od dotychczasowych swoich przywódzców, a w tej massie ludu, w obec trwającej zasady abstrakcyjnej równości. oraz pod wpływem biedy materyjalnej i goryczy upośledzenia przez klassy zamożniejsze, tém łatwiej szerzyć się mogła nauka. zaprzeczająca istniejącemu stanowi rzeczy i zwracająca się znowu, jak w 1796 r., przeciw własności osobistej. Przytém, pomimo niezgody zachodzącej pomiędzy temi stronnictwami, jedném kommunistyczném, a drugiém po prostu republikańskiém, niektórzy z wykształceńszych połączyli się z proletaryjatem i ostrzej wyrażali fermentujące w nim przekonanie, czego dowodził zwłaszcza spisek pod kierunkiem Barbès'a i Blanqui'ego (w 1839 r.), który rzeczpospolitą uważał tylko za środek do przekształcenia własności po poprzedniém obaleniu konstytucyi. Przedtém i potém niektórzy także ludzie znakomitsi, lubo nie zaliczali się do właściwych kommunistów, odzywali się w słowa, które w niższych klassach chętny miały odgłos i ruch ten raczej podsycały. I tak np. Lamennais (ob.) proletaryjat ochrzcił pierwszy mianem *ludu*, później on i Cabet (ob.) wyprowadzali z miłości chrześcijańskiej prawo ubogich do współudziału we własności. skutkiem czego, w broszurach kommunistycznych pojawiać się zaczęły ustępy z Pisma świętego. Ludwik Blanc (ob.), występując przeciw systematowi tak nazwanej wolnej konkurencyi, która według niego niszczy lud i mieszczaństwo, wspomniał najprzód w *Le Bon sens*, potém w *Revue du progrès* o organizacyi pracy, chcąc przez to zabezpieczyć lepszy byt dla robotników, zwłaszcza przemysłowych. Rząd miał być najwyższą władzą, regulującą produkcyję i zarazem znieść konkurencyję za pomocą konkurencyi i ustanowienia warsztatów narodowych. Nareszcie Proudhon (ob.), w dowcipném i pełném nauki dziele p. t.: *Qu'est-ce que la propriété?* (Paryż, 1840), tak silnie zaczepił prawo własności, że na obronę jego odtąd potrzeba było innych argumentów, niż dotychczasowych; ponieważ jednak nie pojmował całego zadania państwa, żeby regularném przejściem z własności indywidualnej w publiczną, lub drugiej w pierwszą, zrównoważać ciągle tamujące i krępujące nierówności ekonomiczne, przeto doszedł do negacyi państwa i do tego wprost tylko ujemnego rezultatu, że własność jest wyzyskiwaniem słabych przez mocnych, wspólność własności zaś wyzyskiwaniem mocnych przez słabych, że zatém i czysta własność i czysty kommunizm zarówno są nieprawdziwe i niesprawiedliwe. Obok całej opozycyi przeciw dotychczasowemu prawemu pojęciu własności, uznawał wszelako Proudhon konieczność zabezpieczonego posiadania indywidualnego, ale opartego nietylko na zwodniczém zajęciu, albo czczej woli, lecz na samejże pracy. Ponieważ jednak wyrzekł zarazem śmiałe zdanie, że *Własność jest kradzieżą*, przeto zdawał się poniekąd naukowo utwierdzać zasadę kommunistów, którzy jednocześnie przywłaszczali sobie niejedno zdanie z półumarłego już Saint-Simonizmu. Dziennikarstwo i poezyja, oddane na usługi proletaryjatu, coraz bardziej uwydatniały kontrast *ludu* z średniemi i wyższemi klassami, a niemało wpłynęła także na to wydana przez Buonarotti'ego *Historyja spisku Babeuf'a.* Odtąd Babeufizm szerzyć się zaczął między proletaryjuszami, a podsycały go tajne towarzystwa i dzienniki; z niego też wyszło

powstanie 12 Maja 1839 r., którego uśmierzenie dokonało rozdziału radykalnego mieszczaństwa od proletaryjatu, od którego odstąpiła także prassa liberalna. Wszakże nasienie rzucone w najniższe warstwy społeczne kiełkowało ustawicznie i rozpowszechniało się po wszystkich prowincyjach Francyi, między wszystkimi ludźmi nieposiadającymi, a Babeufizm fermentował w massie gminu, którego szumowiny uorganizowały się w *Société des travailleurs égalitaires.* Ci egalitaryjusze dla krzewienia swojej nauki założyli pisma peryjodyczne: *L'humaitaire* i *Le travail* (to ostatnie wychodziło w Lyonie). Celem ich było założenie w nowej społeczności, po obaleniu tronu, warsztatów narodowych, w których każdy robotnik miał tylko pracować po 8 godzin dziennie, a pobierać płacę daleko wyższą od dotychczasowej. Oprócz tego zgodzili się na zasady następujące: Nieuznawanie różnic wrodzonych według gustu i skłonności; ogłoszenie materyjalizmu niezmiennêm prawem natury; zniesienie rodziny, która rozdrabnia skłonność i zrywa harmoniję miłości braterskiej; zniesienie małżeństwa, które z wolnego ciała robi własność osobistą i przez to uniemożliwia szczęście i wspólność własności; sztuki piękne dozwolone są jedynie jako wypoczynek po pracy; zniszczenie zbytków i miast, jako ognisk władzy nad drugiemi i przekupstwa; naznaczenie każdej gminie oddzielnego działania przemysłowego. W oświadczeniu têm, jak widzimy, przewagę miał przemysł, kiedy Babeuf jeszcze uważał rolnictwo za główną podstawę bogactwa narodowego. Wszakże wybryki te nie podobały się większej części proletaryjatu, skutkiem czego powstali w nim reformiści, składający się z oświeceńszych robotników, którzy założyli oddzielny organ w prassie, pod tytułem: *L'atelier*, głównie pod redakcyją robotnika Albert, późniejszego sekretarza rządu tymczasowego po rewolucyi lutowej. Charakter tych reformistów niezbyt jasno był określony; zgadzali się jednak na to, że i oni nierówność stosunków uznawali za ustawiczne źródło niezadowolenia, któremu sama tylko równość praw politycznych nie zaradzi, lecz jedynie „wspólność pracy i mądry rozdział wspólnych produktów, oraz wspólne wychowanie i modyfikacyja rodziny, dla zniszczenia ducha kastowego, wszakże bez pomięszania płci i bez zniesienia ojcostwa". Niepewności tej Cabet w swojêm dziele: *Voyage en Icarie* (2 tomy, Paryż, 1840) i w licznych później broszurach starał się nadać kształty bardziej określone, przez co powstało w proletaryjacie nowe stronnictwo kommunistów w ściślejszém znaczeniu, czyli Ikarystów (ob.), którzy zgromadzali się wieczorami i przed zebranymi robotnikami wykładali swoje teoryje, zwane *Cours Icariens.* Zgromadzenia te rozpowszechniły się po wszystkich miastach fabrycznych we Francyi. Zasady swoje zebrał Cabet w osobnêm wyznaniu wiary. Wierzy on w pierwotną przyczynę wszech rzeczy, wszechmocną, wszechmądrą, wszechsprawiedliwą, wszechdobrą i dobroczynną, ale nie dopuszcza żadnych usiłowań na bliższe oznaczenie jej istoty, gdyż na to rozum ludzki nie wystarcza. Małżeństwo i życie rodzinne są najwłaściwszą formą towarzystwa osób, odpowiednią stosunkom płci i dzieci względem rodziców. Nierówność społeczna i polityczna, szczególnie prawo własności i zbywalność, najnieszczęśliwszym jest błędem i źródłem wszystkich występków dla bogaczy i ubogich. Dla tego, lubo w formie rządu monarchicznego nie widzi jedynego początku nieszczęść, domaga się, by system demokratyczny, t. j. system równości, zastąpił system arystokratyczny, t. j. nierówność społeczną i polityczną. Żąda wspólnej własności, równości praw i obowiązków, pracy i użytkowania z niej aż do najostateczniejszych granic. Krajem, jako wspólną własnością, zarządzać ma społeczność według własnych swych ustaw; uprawiać mają go oby-

watele, a wszystkie produkta mają być zebrane i rozdzielone. Przemysł również ma być społecznym i zostawać pod wspólnym kierunkiem. Podstawą tej społeczności jest wspólne i ogólne wychowanie elementarne; wierzy wszelako w wyższy pod takim systemem rozwój sztuk pięknych. Przekształcenie to odbyć się ma tylko na drodze nauczającej i przekonywającej, za pozwoleniem wszystkich, albo przynajmniej znaczniejszej większości. Dla tego też dzisiejsza generacyja nie ma być ani pozbawioną swojej własności, ani zmuszaną do pracy, gdyż system wspólności ma być dopiero obowiązującym dla generacyi w tym celu przygotowanej. Oprócz tego reformę społeczną wyprzedzić powinna parlamentarna i wyborcza, a nawet w razie reformy ludowej, czyli rewolucyi, zaprowadzić należy prawo publiczne przejściowe, czyli demokracyję, z uznaniem zasady równości i ciągłą dążnością do stopniowego zmniejszania nierówności w prawie własności, a to przez zniesienie spadków testamentowych i kollateralnych, przez podatki progressyjne, przez stowarzyszenia, organizacyję pracy, uregulowanie płacy robotników, nakoniec przez wspólne i wolne wychowanie. Z Francyi kommunizm przeszedł do miast fabrycznych w Belgii i Hiszpanii; nie pozostał także bez wpływu na rozwój i bieg rzeczy w Anglii, lubo proletaryjat angielski, stojący na innym gruncie historycznym, na inne także wejść musiał tory (ob. *Chartyzm*). Potém już przed rewolucyją lutową nauka kommunistyczna, pod łagodniejszą wprawdzie postacią Ikaryzmu, znalazła stronników pomiędzy robotnikami niemieckimi w Alzacyi i Szwajcaryi; w samych Niemczech też odkryto w niektórych tajnych towarzystwach dążności kommunistyczne. Po rewolucyi lutowej, kiedy socyjaliści i kommuniści ujrzeli, że ruch przez nich spowodowany ustaje, rozpoczęli oni na nowo walkę uliczną, która w Czerwcu 1848 r., po długo wątpliwych i krwawych kolejach, zakończyła się klęską, po jakiej dotąd jeszcze głowy podnieść nie mogli; my zaś, kończąc obecny artykuł, jeżeli kommunizm rzeczywiście uważamy za chorobę społeczną, przecież wyznajemy, że choroba ta jest jedną z najważniejszych oznak czasu i że w niej leży zarodek do bliskiego może przekształcenia biegu historyi. *F. H. L.*

Komnata, *Kownata,* w dawnej polszczyznie pokój, izba w mieszkaniu, czy to w zamku i pałacu czy we dworze wiejskim lub w kamienicy miejskiej. Sale nawet wspaniałe nosiły nazwę wielkich komnat.

Komneny, jest nazwą sławnego rodu władzców, który wywodząc swój początek z Włoch, od r. 1057 do 1204 na tronie konstantynopolitańskim, a od r. 1214 do 1461 na tronie Trapezuntu liczył 18 cesarzów, 19 królów, a nadto znaczną liczbę niezawisłych rządzców (ob. *Państwo Bizantyjskie* i *Trapezunt*). Pod względem literacko-historycznym z Komnenów zasługują na wzmiankę następujący: *Alexy I*, który objął rządy w 1081 r., i syn jego *Izaak Komnenus*, a bardziej jeszcze córka pierwszego *Anna Komnena* (ob.), która żyła w pierwszej połowie XII wieku. Ostatni Komnen w Trapezuncie, *Dawid Komnenus*, został ścięty w Adryjanopolu, wraz z całą swoją rodziną, na rozkaz Mohammeda II w r. 1462. Nie stwierdzono niczem mniemania późniejszego historyka, że jeden z członków tej rodziny, *Jerzy Nicefor*, zdołał schronić się do Mainy w Lakonii, a potomkowie jego przez dziesięć generacyj z Turkami walczyli, aż nakoniec jeden z nich, *Konstanty Komnen*, z powodu zdrady, 3 Października 1675 r., musiał emigrować ztamtąd do Genui i uprawiał w Korsyce posiadłość zwaną Paormia; a później jeden z synów jego *Kalomeros*, praojciec rodziny Bonaparte, osiadł w Toskanii; potomkowie zaś Konstantego Komnena ciągle piastowali godność Capitano owej posiadłości,

aż do zburzenia jej przez Korsykanów w 1829 r. Wprawdzie rząd francuzki dał wynagrodzenie pewnemu *Dymitrowi Komnenowi*, urodzonemu w Korsyce 1730 r., jako ostatniej odrośli tej rodziny kolonistów, ale uznanie jego za potomka Dawida Komnena, pismem królewskiem z r. 1782, nastąpiło tylko z politycznych powodów, bo wówczas upadek Konstantynopola miano za bardzo bliski, a Francyi zależało na tém, aby pretensyje do prawego następstwa zapewnić dla żyjącego we Francyi potomka owego plemienia. Ten Dymitr Komnen wyemigrował na początku rewolucyi i walczył pod sztandarami Kondeusza, lecz w r. 1802 powrócił do Francyi i utrzymywał się z płacy, jaką mu wyznaczył Napoleon, a Ludwik XVIII zatwierdził; wreszcie mianowany przez tego ostatniego generałem, zmarł 8 Września r. 1821.

Komoniaka, herb polski. W polu czerwoném strzała na dwoje rozdarta: części jej na tarczy ułożone na krzyż ukośny nakształt litery *X*, trzecia jej część przez środek ich idzie. Końce u góry krzyżowych części trochę na dół zakrzywione. Na chełmie trzy pióra strusie. O początku tego herbu pisze Niesiecki: Bogdan Komoniaka, nakaźny biało ruski czyli strażnik, czuwając nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej, powielekroć zwycięzko gromił z małym pocztem swoim, najezdniczą ordę tatarską. Trafił raz na przeważny kosz pohańców; w krwawej bitwie utraciwszy wszystkich swoich, został z jednym pachołkiem. Widząc walkę daremną, cofał się do Mozyra, lecz gdy im konie zmęczone padły, oparci o sosnę bili się dopóki strzał w kołczanie stało, poczém rzucili się na szable, a zabiwszy 40 Tatarów, polegli na tém pobojowisku. Rodzinie jego w nagrodę bohaterskiej śmierci herb ten nadano. Brat rodzony Bogdana, *Filip Komoniak*, dopędził tenże sam kosz tatarski i pod Kijowem zniszczył go ze szczętem. *K. Wł. W.*

Komonica (*Lotus corniculatus* Lin.), jest to roślina pastewna, z rodziny motylkowych (*Papilionaceae*) czyli tak zwanych groszkowych, pospolita u nas wszędzie w stanie dzikim po suchszych trawnikach, a bardzo często wraz z innemi trawami po łąkach także umyślnie siewana. Poznać ją można po liściach tak jak u koniczyny trójlistkowych, dwoma przylistkami wielkości listków opatrzonych, po kwiatach żółtych, dość dużych, na końcach gałązek zazwyczaj po 3 razem pogromadzonych, a od Maja do Września się jawiących i po strączkach prostych, kilko-ziarnowych. Gospodarze bardzo lubią tę roślinkę, bo gdzie jej dużo po pastwiskach, tam krowy dużo mleka dają. Pospolicie siejąc trawy, po kwaterce na każdy mórg nasienia komonicy dodać należy, bo to uszlachetni jakość przyszłej karmy, a ilość jej zdwoi. Przyroda bowiem naznaczyła tę roślinkę jakoby za podszywkę i nic tak dołem w cieniu się nie krzewi i nie osłania sobą w pierwszym okresie życia trawek, jak komonica; przez co nie przepuszcza chwastów, a trawki bujniej wyrastają. *F. Be.*

Komoniecki (Jędrzej), wójt miasta Żywca, żył na początku XVIII wieku i umarł mając lat 70. Był to człowiek dbały o dzieje swego miasta, którego napisał kronikę, pod tytułem: *Chronographia albo dziejopis Żywiecki, w którym roczne dzieje spraw przeszłych starodawnych miasta Żywca i pobliskich jego miejsc znajdują się, a ten jest z różnych autorów pism i wiadomości zebrany i wypisany.* Obejmuje historyję Żywca od r. 1482—1730 doprowadzoną. Oryginał znajdował się w biblijotece Andrzeja hrabiego na Żywcu Wielopolskiego; zaś w biblijotece dekanatu Żywieckiego jest w rękopiśmie niemieckie jej tłómaczenie przez ks. Franciszka Augusta, proboszcza miejscowego. P. Stanisław Kraus nie mogąc znaleść oryginału kroniki Komonieckiego, zrobił jej przekład z niemieckiego i umieścił w *Biblijotece warszawskiej,* w r. 1852,

poprzedziwszy samą kronikę wiadomością historyczną o Szląsku, a w szczególności o księstwach Oświecimie i Zatorze. Komoniecki miał także ułożyć *Kodex praw łaziennych*, który dotąd jest w rękopiśmie *F. M. S.*

Komonik, *Komunik*, wyraz w dawnej strategii jazdy polskiej, oznacza, że chorągiew lub większy odział ruszył komunikiem, t. j. bez żadnych wozów, nieprowadząc, z sobą nic więcej nadto, co każdy jeździec mógł mieć przy sobie. Często jeźdzca nazywano tymże wyrazem, jak równie i harcowników. *K. Wł. W.*

Komora, izba przy piecu sadzowym, szczelnie zamknięta, z kapturem u wierzchu, w której sadze osiadają. W chatach wiejskich komora znaczy izdebkę ciemną z małym okienkiem; przeznaczoną na zachowanie sprzętów gospodarskich i zapasów żywności.

Komora, w języku myśliwskim ma dwa znaczenia: 1) piersi zwierząt rachmannych (ob. *Rachmanna zwierzyna*), np. klępę w komorę trafił; 2) miejsce w jamie borsuka lub lisa obszerniejsze, w którém zwykle spoczywają.

Komora celna, gdzie cło jest pobieraném od towarów zagranicznych, stosownie do wydanych przepisów. W królestwie Polskiém komory dzielą się na 4 okręgi celne: 1) Warszawska komora składowa; 2) okrąg celny Wierzbołowski, z komorą główną w Wierzbołowie: 3) okrąg celny Kaliski, z główną komorą w Nieszawie nad Wisłą. 4) okrąg celny Zawichostski, z główną komorą w Granicy. W każdym okręgu są nadto komory klasy 1, 2, 3 i tak zwane przykomórki; a nadto przy każdej, oprócz warszawskiej komorze, są wyznaczone brygady straży granicznej, pod właściwym dowódzcą brygady, które pełnią s'raż nad granicami królestwa.

Komórka *(Cellula)*. Komórki są to pęcherzyki obdarzone życiem, wyobrażające pierwiastkową postać życia organicznego i są pierwiastkowemi organami wszystkich roślin. Komórka roślinna składa się ze ścianki będącej błonką cienką, przezroczystą, zamykającą płyn jasny, który ulega ruchowi kołowemu. Pierwotna postać komórek jest kulista, która się daje dostrzegać w niektórych grzybach i wodorostach, składających się z samych tylko komórek. U innych są one paciorkowato ułożone. Komórki w większej ilości nagromadzone tworzą tkankę komórkowatą i skutkiem wzajemnego ciśnienia, mają postać kątowatą; płasko zgniecione przedstawiają się w naskórku, nitkowato przedłużone we włóknach. Czynność komórek polega na przygotowywaniu soku, potrzebnego do pożywienia i wytwarzania nowych części roślin. Sok ten, skutkiem higroskopicznej natury ścian komórek, przenikając z jednej do drugiej, dostaje się do wszystkich części rośliny. Produktami działalności komórek, tworzącemi się przez wydzielenie z ich ścian, są: klej roślinny, cukier, żywica, sole, szczególnie zabarwione płyny roślinne, zieleń roślinna, krochmal, rozmaicie zabarwione ciała znajdujące się w sokach mlecznych i drobniutkie kryształki, zwykle składające się z wapna. Wielkość komórek jest bardzo rozmaita (średnica ich bywa od $\frac{1}{30}$ — $\frac{1}{1000}$ cala) i zostaje w związku nie z wielkością rośliny, lecz z gęstością i sprężystością części z nich składających się. O komórce zwierzęcej ob. *Histologija.*

Komórka, gra dziecinna. Kilka osób staje w koło, zdala jedna od drugiej. Wybrana na początek chodzi do każdej i pyta: „Nie ma tu komórki do najęcia?" I odbiera odpowiedź: „W podle na pomiotle". W tym czasie grający miejsca swoje zmieniają. Stojąca we środku i robiąca zapytanie dopóty obchodzi, dopóki nie schwyta opróżnionego miejsca: wtedy ten, kto nie zajął własnego stanowiska, daje fant i chodzi z témże zapytaniem.

Komorni-Hradek wspaniały zamek książąt Khevenhüller-Metsch, położony na szczycie góry wzniesionej na 809 stóp par. nad poziom morza, na lewym brzegu Sazawy, w królestwie Czeskiém, o ośm godzin drogi na południo-zachód od Pragi, w okolicy z natury nader uroczej i niezwyczajnie upiększonej ręką ludzką. Składa się z dwóch części dawnej i nowej; pierwsza pochodzi z r. 1515—1549, druga zaś zbudowana w 30 lat później, obie z gruzów, pozostałych po zburzonym w r. 1466 warownym zamku, o kilkaset kroków na północo-zachód leżących i także Hradek zwanym. Zamek owoczesny istniał już w wieku XIV i zwał się Hradek Czajchanów albo Czejchanow i był w posiadaniu dwóch władyków imieniem Rus i Chwał (1380 r.), a piszących się z Hradka; od r. 1440 stanowił własność zamożnego rodu Kostków z Postupic, od których w owym czasie nazywał się Kostków-Hradek. W r. 1525 nabył majętność tę Jarosław z Szellenberka na Kosti, najwyższy podkomorzy czyli po czesku Komorzi, zkąd przybrał zamek nazwisko Komorni Hradek, do dziś utrzymane. Zamek ten na początku wieku XV zdobyty został przez pamiętnego w dziejach czeskich łupieżcę, szlachcica Mikołaja Zoula albo Zula z Ostrzedka. *Ad. N.*

Komornicki (Kazimierz), współczesny autor, urodził się na Wołyniu roku 1812. Ukończywszy szkoły w Krzemieńcu, czas niejaki po za granicami kraju przebywał; po powrocie zaś osiadł w rodzinnej wiosce. Miłośnik malarstwa i znawca niepospolity, udał się do Niemiec i zwiedził celniejsze galeryje. Sam niewiele malował, ale pisywał często o sztuce i artykuły w tym przedmiocie umieszczał w czasopiśmie *Atheneum*, wydawaném przez J. I. Kraszewskiego; takiemi były: *Słówko o sztuce i artystach* (tom 4); *Krótki rys dziejów malarstwa* (tamże, tom 6); *Wiadomość o ikonomachii i wpływie jej na sztuki*; *Przeznaczenie i fazy sztuki*; *O światłocieniu*; *Przegląd dziejów malarstwa,* okres III, na r. 1854 i t. d. Następnie poświęcił się studyjom historyi narodowej i zamierzył ją opracować z punktu ekonomii politycznej. Napisał do tegoż czasopisma: *O znakomitszych ekonomistach*; *O Józefie Droz* (tom II, na r. 1851); *O Sismondim* (tamże). Ale najgłówniejsze jego prace w tym kierunku są: *Rzut oka na rządność krajową w dawnej Polsce*; *O wagach i miarach krajowych i zagranicznych*. Obie zostają dotąd w rękopiśmie. W r. 1853 i 54 drukował w *Gazecie warszawskiej* liczne swoje korrespondencyje w przedmiotach krajowych, podpisując je zwykle *z nad Teterowa.* Pod sam koniec życia, pełen zawsze gorącego uczucia i bujnej wyobraźni, wziął się do poezyi i zaczął pisać poemat, pod tytułem: *Mstiwoj*, osnuty na tle X wieku, zatrwożonego wróżbą końca świata. Pierwszą pieśń ukończył zaledwie przed kilkoma tygodniami, drugą na dni kilka przed zgonem. Chociaż nigdy przedtém nie pisywał rymów, wiersze jego mają być po mistrzowsku wykonane. Umarł w Żytomierzu d. 22 Listopada 1856 r. *F. M. S.*

Komornicy dworscy. Stanisław Czernicki, opisując dwór Stanisława Lubomirskiego w r. 1691, powiada, że natenczas komornikami zwano młódź, której regestr nie był zawarty; jedni przyjeżdżali, drudzy wyjeżdżali, a byli z zacnych ludzi i wielkich familij i samotwór służyli. Ci komornicy mieli sługi swoje, powozy, a nawet i dworzan. Bywało ich do czterdziestu na raz. Obowiązkiem ich było odprawiać poselstwa w imieniu swego pana do króla i senatorów; w drodze przed karetą jeździć, a na miejscu panu asystować. Byli to więc dworzanie, ale nie stali, tylko czasowi. W czasie pobytu na dworze pańskim, otrzymywali jego kosztem utrzymanie dla siebie, służby swej koni; ale gdy dwór na czas pewny opuszczali, już wtedy na własny

musieli rachować fundusz. W późniejszych czasach tego rodzaju komorników dworskich śladów nie znajdujemy. *K. Wł. W.*

Komornik, Komorzy. Żadne urzędu dworskiego nazwanie (mówi J. Lelewel) tak się nie rozkrzewiło jak komorzego, *Camerarii.* Komora książęca (w której był i skarb) nietylko w województwach, ziemiach i powiatach, ale i po włościach zapotrzebowała mieć komorzych. Księżne miały swych osobnych komorzych, *Camerarius ducisse,* jak widzimy z dyplomatów **1258** i **79** r. Komorzy dworu, potrzebował prędko zastępcy z podkomorzego, *Subcammerarius, Succamerarius,* który przed wszystkimi innymi poddostojnikami, rychlej między dostojnikami dworu ukazuje się w latach **1203**, **8**, **27**, **28**, **46**, **47**, **51**, **55**, **57** i daleko częściej jest wymieniany aniżeli komorzy. W r. **1260** czytamy: *Comes camerarius ducis* w Wielkopolsce, a to pewnie dla odróżnienia od innych tej nazwy urzędników. Komorzego dostojność zdaje się niknąć po księstwach polskich, lubo zapomnianą nie była, gdy na Szląsku trwała **1258** r., gdzie dla odróżnienia od różnych innych, nadwornego dostojnika, *Camerarius magnus,* komorzym wielkim niekiedy mianowano, **1263** r. (Dostojności i urzędy). Komorzy albo komornik zarządzał za Bolesława Chrobrego (pisze J. Moraczewski) pokojami i sprzętami królewskiemi, jak to widać dostatecznie z tego, że komornicy podczas pobytu cesarza Ottona III w Gnieznie, z czém tylko występowali do służby, jak obrusy, kotary, obicia, pościele, serwety czyli ręczniki, z rozkazu króla do skarbu cesarskiego odnosili. Zapozywali także przed sąd królewski. W ogóle za Piastów i później, komornik był to urzędnik pomocniczy przy jakim naczelniku władzy; miał zatém komorników król, miał ich wojewoda, kasztelan, starosta, podkomorzy, sędzia i podsędek. Ci komornicy zastępowali naczelników przy sądach, już to w ich nieobecności, już też w sprawach mniejszej wagi. Widać to wyraźnie w rozmaitych ustawach aż pod koniec XV wieku. Za Kazimierza Wielkiego komornik, zapewne krakowski, był starszy urzędnik niż podkomorzy, jak widzimy w nadaniu prawa teutońskiego miastu Krakowowi. W *Konstytucyjach łęczyckich* z r. **1419** przykazano, aby komornicy starościńscy (zapewne burgrabowie), sędziowscy i podsędkowscy, wyższych spraw jak o dwudziestu grzywien nie rozstrzygali. W Korczynie **1465** r. pozwolono im sądzić do wysokości trzydziestu grzywien. Z ustaw Jana Olbrachta dostrzegamy, że oświadczenia do ksiąg wieczystych ziemskich przyjmował komornik sędziowski. W XVI wieku wyginęły tytuły komorników. Komornik wojewodziński zwał się podwojewodzim; starościński, burgrabią; kasztelański, sędziowski i podsędkowski może regentem, albo też i zniknął. Pozostał więc tylko komornik podkomorski, już granicznym zwykle zwany. W Litwie komornikiem zwano mierniczego czyli geometrę (*Starożytności polskie,* tom I; Poznań, **1842** r.). *K. Wł. W.*

Komornik górniczy. Gwarectwa były towarzystwa albo cechy do wydobywania kruszców z ziemi. Królowie, zastrzegając sobie opłaty, nadawali gwarectwom przywileje. Zygmunt I uznał potrzebę urzędnika, któryby obeznał się z tym przedmiotem, z gwarectwami robił układy, wydawał pozwolenia i wszelkie interesa górnicze załatwiał. W tym celu zaprowadził *Komornika górniczego* (*Camerarius Montanus*). Był nim na całe królestwo Lanckoroński. Zdaje się że po Lanckorońskim nie było już takiego urzędnika, gdyż późniejsze gwarectwa miały przywileje wprost od królów polskich.

Komornik graniczny. Ten wyraz komornik, który pierwiastkowo służył rozmaitym zastępcom sądowym, od wieku XVI należał właściwie zastępcy podkomorzego. Komornik graniczny nietylko za podkomorzego rozpoznawał

sprawy graniczne na gruncie, lecz je rozsądzał. Powinien był znać z obowiązku dokładnie mierkictwo.

Komornik sądowy, z urzędu swego i prawa wykonywający i exekwujący wyroki sądowe, które są opatrzone klauzulą exekucyjną. Jeżeli opór w wykonaniu swego urzędu znajduje, wzywa wówczas pomocy wojskowej. Komornik, z mocy wyroku trybunału handlowego mający za nieopłacony wexel aresztować dłużnika, jeżeli zastanie drzwi u niego zamknięte, nie może ich przemocą otwierać, jak tylko wobecności sędziego, również takiego dłużnika już po zachodzie słońca nie może chwytać. Urząd ten wprowadzony został za czasów księstwa Warszawskiego, wraz z *Kodexem Napoleona,* 1807 r. *K. Wł. W.*

Komornik, chłop, wieśniak. W najstarszych przywilejach, a mianowicie od XII wieku wspominani są *Camerarii*, w znaczeniu komorników. Trudno dojść, jakie ich obowiązki. W XVI wieku pod nazwą komornika rozumiano chłopa, który miał tylko ogród i mieszkał u drugiego, a rzadko miał bydło swoje czyli żywy inwentarz. W naszych czasach oznacza toż samo co zagrodnik, t. j. ma chałupę i ogród, a za to odrabia parę dni w tygodniu pieszo. Moraczewski pisze, że komornikiem nazywano parobka dworskiego, który miał ogród, a wynagrodzenie brał w zbożu; to wszelako stosuje się do wielkiego ks. Poznańskiego; u nas w królestwie w żadnej miejscowości parobek nie nosi nazwy komornika. Komornica, kobieta za najem w chacie cudzej i żyjąca z wyrobku. Piękny wizerunek takiej komornicy w Galicyi dał nam Walery Wielogłowski w swej powieści, p. n *Komornica.* *K. Wł. W.*

Komorno, właściwie *Komarno*, z niemieckiego: *Komorn*, zwane, wolne królewskie miasto i pierwszorzędna forteca, nigdy jeszcze nie zdobyta, w królestwie Węgierskiém, w żupie czyli komitacie Komarneńskim, którego jest stolicą, położona nad Dunajem, na południowo-wschodnim krańcu Czalokezu, wyspy, zwanej po niemiecku Schütta, utworzonej przez drugie koryto tej rzeki, liczy 19,000 przeszło mieszkańców i ma dwa zamki. Jako forteca jest jedna z najniedostępniejszych w Europie przez samo swe naturalne położenie jak i przez sztukę, oraz pamiętna w wojnie węgierskiej z r. 1848—1849. Na krótko przed wybuchnięciem powstania węgierskiego forteca ta z wielkim kosztem i starannością została jeszcze lepiej ufortyfikowaną, co później wypadło na korzyść powstańców, którzy mając w jej załodze stronników, dostali takową w swe ręce, a z nią i klucz do górnych Węgier. Nowi posiadacze pojmując ważność strategiczną tej warowni, zwiększyli jej garnizon i obficie zaopatrzyli we wszystkie potrzeby wojenne, jako przyszłą podstawę działań wojskowych w północnych Węgrzech. Gdy książe Windischgratz wkroczył do Węgier, wojska austryjackie zaczęły oblegać Komorno, dywizyja Szymunicza przybyła na pomoc oblegającym, którym wielkie szkody zrządzały ciągłe wycieczki oblężonych, i zajęła lewy brzeg Dunaju, brygada zaś Weigla stanęła na lewym brzegu rzeki Wachu (Waag). Szoszaj ze swą brygadą obsadził wyspę Czalokez; następnie wystawiono most na Dunaju dla zapewnienia kommnnikacyi obu wojskom oblężniczym. Dnia 31 Marca 1849 r. rozpoczęło się ścisłe oblężenie i trwało do 25 Kwietnia, poczém oblegający skutkiem ogólnych wypadków wojennych i dzielnemi wycieczkami załogi zmuszeni zostali do odstąpienia od oblężenia. W dniu 2 Lipca niedaleko Komorna, na prawym brzegu Dunaju, zaszła krwawa bitwa między Görgeyem a Haynau'em, w której wojska austryjackie z wielką stratą odparte zostały, a drugi korpus austryjacki, stojący po drugiej stronie tej rzeki, pobity był przez załogę forteczną.

Dnia 11 t. m. była druga bitwa pod tém miastem, gdzie Görgey mając koło 60,000 wojska został wyparty ze swego tak ważnego stanowiska. (O innych bliższych szczegółach ob. *Görgey Artur* i *Klapka Jerzy*). W d. 30 Lipca i 3 Sierpnia garnizon komorneński pobił i odparł nieprzyjaciela, zabrawszy mu wielkie zapasy żywności. Waleczna załoga tej fortecy, której komendantem był od niejakiego już czasu generał Klapka, nie chciała się poddać, pomimo kilkokrotnych wezwań i poleceń Görgey'a, naówczas dyktatora, aż dopiero po poddaniu się jego, po zupełnym już upadku powstania węgierskiego, zawarła d. 27 Września 1849 r. kapitulacyję pod najdogodniejszemi dla siebie warunkami; forteca jednak wydaną była w ręce wojska austryjackiego dopiero na początku Października, w dniu, w którym załoga jej wyszła. *Ad. N.*

Komorowice, wieś parafijalna w obwodzie Wadowickim, dawne gniazdo starego rodu Komorowskich, ma kościół drewniany z XVI wieku. Nad drzwiami głównemi, piękny obraz szkoły staroniemieckiej XVI stulecia, przedstawia wizerunek Najświętszej Maryi Panny, ze ś. Janem apostołem i ś. Janem Chrzcicielem. Na dzwonie większym legenda wyryta następna pismem XV wieku: *Ten dzwon jest dzielan na czest Panu Bogu wsechmohanicemu w Troycy swaty yednemu y Pannie Maryi, swiatemu Wawrzincowi, s. Mikolaiowi.* Dwa dzwony niniejsze lane przez Knoblocha, 1779 r.

Komorowscy, hrabiowie rossyjscy. Ród Komorowskich pochodzi z Polski, ze starożytnej szlachty; potomek tegoż Paweł Komorowski przeniósł się do Rossyi około r. 1644. W roku 1803 jeden z Komorowskich (Eugraf) do godności hrabiowskiej przez cesarza Alexandra I wyniesiony został (ob. *Ross. herb. ogólny*, VII—132). *J. Sa..*

Komorowska (Kunegunda), starościanka ochocka i rudzińska, żyjąca w końcu XVIII w. autorka, jak w przedmowie w jedném dziele mówi o sobie, ze wszystkich nauk najbardziej polubiła filologiję, a w szczególności język łaciński, przyznając, że jej tego nie chwalono, ale owszem odwodzono ją od tej nauki. Przeważyła jednak ochota i nieznacznie wciągnęła ją w zupełne w naukach uczestnictwo z jej bratem Józefem (ob.). Zajmowała się ona głównie tłómaczeniami z włoskiego i łacińskiego języka. Z tych wyszły z druku: *Temistokles, drama Metastazyjusza, przkład z włoskiego* (Warszawa, 1782 roku, w 8-ce), której rozbiór krytyczny umieścił Sowiński O uczonych Polakach, str. 77, przyznając jej poetyczny talent i czystość języka, gani zaś za przeplatanie wierszów prozą. Ona także tłómaczyła pierwszą część dzieła dokończonego przez jej brata Józefa pod tytułem: *Wybranych z starożytnych świeckich pisarzów dziejów przekładania jw. jmci panny Kunegundy hrabianki Komorowskiej starościanki ochodzkiej i rudzieńskiej* (części II, Warszawa, 1779 roku, w 12-ce). Przekład wierny chociaż ma częste latynizmy. *F. M. S.*

Komorowska (Gertruda), ob. *Komorowski* (dom herbu Korczak).

Komorowski (dom herbu Korczak), starożytna rodzina i dobrze zasłużona ojczyźnie, znana już w wieku XIII. Za Władysława Warneńczyka, do Węgier z nim się przenieśli i zamieszkali, nabywszy wielkie dobra. *Jakób* Komorowski w r. 1431 ginie w bitwie przeciw Tatarom.—*Mikołaj* wystawiwszy kilka zbrojnych chorągwi, poszedł na pomoc Władysławowi Warneńczykowi. Tu z dowódzcą Czajką razem uderzył na obronne miasto Preszów, które był Iskra wódz czeski obsadził, i po drabinach wdarłszy się na mury zdobył. Kiedy z bogatym wracają po tém zwycięztwie łupem, Iskra na nieostrożnych z za-

sadzki wypada, gromi na głowę, w pień wycina część większą, a odebrawszy plon, Komorowskiego z Czajką osadza w ścisłém więzieniu, z którego pierwszy dopiero wyszedł za Kazimierza Jagiellończyka. Używał on tytułu hrabiego na Liptawie.—*Piotr*, z silnym zastępów Węgrów przychodzi na pomoc Pieniążkowi, podkomorzemu i staroście krakowskiemu, przeciw bandzie rozbójników, która rabowała księstwo Oświecimskie. Król węgierski Maciej rozgniewany na niego, że Kazimierza królewicza wezwanego od panów węgierskich na tron, przyjął gościnnie i popierał, w r. 1474 zabrał mu które posiadał siedm zamków: Rezemberg, Hradek, Sobieniecz, Starygród, Ś. Michała, Libawę i Orawę, i rozkazał opuścić ziemie węgierskie, płacąc mu za całe wynagrodzenie zabranego mienia 8,000 złotych węgierskich. Piotr Komorowski, z żoną i rodziną i co mógł unieść, przybył do Żywca jako wygnaniec. Król Kazimierz nadał mu trzy zamki na pograniczu węgierskiém, to jest: Berwald, Saflary i Żywiec.—*Krzysztof*, kasztelan oświecimski, w czasie bezkrólewia 1586 r., na obronę granic Rzeczypospolitej kilka chorągwi dobrze zbrojnych z własnej szkatuły wystawił i dziesięć tysięcy złotych polskich ówczesnych na wojnę turecką Rzeczypospolitej pożyczył. Następców ich konstytucyje sejmowe chwalą, z oddanych ważnych usług ojczyznie.—Z tego domu pochodził *Jakób* Komorowski, starosta nowosielski, później kasztelan santocki, ożeniony z Anną z Werbny Pawłowską, których córkę najstarszą, słynną z wdzięków, pokochał i poślubił tajemnie Stanisław Szczęsny Potocki (ob.), syn wojewody kijowskiego. Komorowscy zamieszkiwali w majętności Susznie stary drewniany zameczek, w okolicy Krystonopola, gdzie wojewoda Franciszek Salezy Potocki z małżonką swą stale przebywał. Bliskość miejsca i częste odwiedziny wojewodów, dały Szczęsnemu poznać urodną Gertrudę, wychowaną w Wiedniu. Kiedy się dumny wojewoda o tém małżeństwie dowiedział, przywołał zaufałego domu swego dworzanina Karola hr. Sierakowskiego, starostę zanideckiego, i dał mu rozkaz, ażeby z oddziałem zbrojnych opasał nagle dwór Komorowskich i przemocą przywiózł *mniemaną*, jak wyrażał obrażony magnat, żonę Szczęsnego. Ale szlachetny Sierakowski, nie dbając na niełaskę wojewody, odmówił przywództwa w napadzie na dom zacny, gdzie nieraz tyle gościnności doznawał. Wojewoda znalazł innych gotowych do spełnienia jego woli. Uwiadomieni o zamiarach jego Komorowscy, przenieśli się do dworku w Nowosielcu, gdzie banda nadwornych kozaków napadła, rozproszywszy dworzan Komorowskich, i porwała Gertrudę, małżonkę Szczęsnego Potockiego, w jednej tylko koszuli i spodniczce, bez żadnej innej odzieży. Było to w połowie Lutego, i mróz silny nadzwyczaj, gdy rzucono ją w sanie. Wzruszenie, przestrach, stan jej, gdyż była przy nadziei, wstrząsnęły silną jej organizacyją. Gdy wołała ratunku, dwaj przywodzcy napaści, Dambrowski i Wilczek, przygotowanemi poduszkami głos jej stłumić usiłowali. Sanie te były grobem nieszczęśliwej, w nich bowiem umarła. Mordercy przestraszeni tym wypadkiem, rzucili w odnogę Bugu. Trup jej wypłynął z wiosną, w jednym z folwarków klucza Krystynopolskiego; ekonom Kossowski z kry lodowej zwłoki Gertrudy wydostał, a po zielonej spódniczce jedwabnej miarkując czyje być mogą, tajemnie pogrzebał. Głośny był z tego powodu proces, wytoczony przez ojca ofiary wojewodzie kijowskiemu, zakończony ugodą w r. 1777 już po śmierci jego, mocą której Szczęsny Potocki, ustąpił na dziedzictwo Komorowskiemu dobra znaczne, miasteczko Witków, ze wsiami Stary Witków, Płowo,. Obrotów, w ziemi Buskiej, województwie Bełzkiém. Szczegóły zajmujące całej tej sprawy jak i osób działających opisał J. I. Kraszewski w dziele pod nazwą: *Starościna Bełzka*

(Gertruda z hr. Komorowskich hr. Potocka). Opowiadanie historyczne od 1770 do 1774 roku, nakład i druk S. Orgelbranda (Warszawa, 1858 roku, dwa tomy). Nieszczęśliwa ofiara dumy i zawziętości, dała wątek Antoniemu Malczeskiemu do znanego poematu *Maryja*, i Józefowi Korzeniowskiemu do dramatu: *Dymitr* i *Maryja*. *K. Wł. W.*

Komorowski (herbu Dołęga), rodzina mazowiecka osiadła na Litwie.—*Jerzy* Komorowski pisarz ziemski wilkomirski; wspomina go konstytucyja jako komissarza delegowanego do Kurlandyi.—*Jan*, pisarz ziemski, następnie sędzia wilkomirski, syn poprzedzającego, mąż dzielny, odważny rotmistrz i pułkownik królewski, zasłynął w walkach w czasie wyprawy inflanckiej.—*Samuel*, drugi syn, chorąży wilkomirski i starosta, następnie oboźny litewski, od młodych lat aż do śmierci rycerskiemu oddany zawodowi, znakomite ojczyznie oddał usługi. Pod Łojowem, śmiałém uderzeniem z tyłu na Krzyczewskiego, hetmana kozackiego, głównie do zwycięztwa dopomógł. Po wzięciu do niewoli hetmana Gosiewskiego pod Werkami, zostawszy regimentarzem, nie jedno nad Szwedami i najezdnikami Litwy odniósł zwycięztwo i stał się postrachem nieprzyjaciół. Umarł w r. 1659. Konstytucyja z r. 1670 wspomina go chlubnie i brata jego *Elijasza*, wychwalając męztwo obu i poświęcenie dla Rzeczypospolitej. *K. Wł. W.*

Komorowski (Zygmunt), kaznodzieja zakonu bernardyńskiego, definitor prowincyi Polskiej, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku. Wydał z druku dzieło pod tytułem: *Declaratia złotej wolności, iż się z wolnością różnego od staropolskiej wiary nabożeństwa w Rzeczypospolitej dobrze sporządzonej zgodzić nie może* (Lwów, w drukarni Jana Szeligi, 1632 r., w 4-ce), przypisane Jakóbowi Sobieskiemu, krajczemu koronnemu. W niém dowodzi autor, że tylko katolikom należy się wolność w Polsce, że sami wtedy tylko wolni będą, kiedy zrzucą z siebie jarzmo ustawy konfederacyjnej z r. 1573, dalej, że protestantyzm wolności ich gotuje pęta i t. p.

Komorowski (Adam Ignacy), arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa, ze znakomitego chociaż już podupadłego rodu pochodzący, urodził się z ojca Jana i matki Katarzyny z Sulimirskich w r. 1699. Ojciec obarczony liczném potomstwem, przeznaczył najstarszego z nich Adama do stanu duchownego, i wcześnie go do tegoż usposobił. Wychowany pod okiem jezuitów, nauki wyższe ukończył w Krakowie i Wrocławiu. Potém dla udoskonalenia się pojechał do Rzymu, gdzie przedewszystkiém poświęcił się prawu kanonicznemu i tamże otrzymał stopień doktora obojga prawa. Po powrocie do kraju, publiczne życie rozpoczął w kapitule kollegijaty pileckiej, w której biskup krakowski Felicyjan Szaniawski zrobił go officyjałem, a ztamtąd niebawem wezwał na kanclerstwo katedralne krakowskie. W latach 1727, 1731 i następnych wybrany przez tęż kapitułę deputatem na trybunały: piotrkowski i lubelski, spełniał te obowiązki z wielkiém zadowoleniem starszych i korzyścią dla sprawy. W czasie bezkrólewia po Auguście II, Komorowski z całą duszą przeszedł na stronę Augusta II i znaczne mu przysługi czynił, przez co od razu zyskał łaski tego monarchy, który przy każdej zdarzonej okoliczności wdzięcznym mu się okazywał i o nim pamiętał. W skutek czego wnet został proboszczem katedralnym krakowskim 1736 roku; opatem lubuskim 1738 r.; biskupem inflanckim 1739 r., której to godności nie przyjął z powodu zbytecznej odległości dyjecezyi, więc został dalej proboszczem bożogrobców w Miechowie, koadyjutorem, opatem opawskim i jędrzejowskim. Nakoniec, wdzięczny monarcha, po śmierci księcia prymasa Krzysztofa Antoniego Szembeka 1748 r., nie zważając

na żadne hierarchiczne względy, z wielkiém zdziwieniem pretendentów wyniósł Komorowskiego na tę godność 8 Lipca t. r., którą to nominacyję pomimo silnego oporu ze strony urażonych biskupów, stolica apostolska w roku 1749 zatwierdziła. Papież pozwolił przy tej okoliczności pierwszemu Komorowskiemu, a potém jego następcom, używać purpury rzymskiej, w jakiej chodzą kardynałowie. Objąwszy prymasostwo, Komorowski przeniósł się do Skierniewic i rządził Kościołem polskim z rozumem, łagodnością i zadowoleniem kraju, dla ubogich wspaniały i miłosierny, dla równych gościnny i bardzo ludzki, dbały o podniesienie oświaty w duchowieństwie i w całym kraju, wspierał szczególniej zgromadzenie pijarów, których zasady podzielał a dążnościom dopomagał. Umarł powszechnie żałowany w Skierniewicach 1759 r. W druku zostawił: *Kazanie na introdukcyją błogosławionego Józefa z Leonu wyznawcy* (Kraków, 1738 r.); *Obrona duchowieństwa polskiego przeciw zarzutom stanu świeckiego* (Warszawa, 1739 r., folio); *Epistola pastoralis* (tamże, 1650 roku); i takiż *List pasterski*, w języku polskim wydany w Łowiczu, 14 Października 1751 roku *F. M. S.*

Komorowski (Cypryjan), pijar, brat prymasa, urodził się w roku 1701. Wstąpiwszy do zgromadzenia, przez lat czternaście zarządzał domami warszawskim, krakowskim i innemi, później był prowincyjałem. Umarł w Warszawie 1755 r. Pracował przez lat kilkanaście nad ogromném dziełem, które zostało w rękopiśmie, w 5 tomach, in folio, pod tytułem: *Ordinationes Apostolicae* i znajdowało się w biblijotece księży pijarów w Warszawie. Do ułożenia tego dzieła wiele się także przyczynił Stanisław Konarski. — **Komorowski** (Wincenty), brat poprzedniego, wydał z druku: *Listy o miłości ojczyzny, albo korrespondencyje listowne Anepistemona z Filopatrosem, przekład z francuzkiego, z przydatkiem na końcu życia tych mężów, o których wzmianka czyni się w listach* (Warszawa, 1782, w 8-ce).

Komorowski (Józef), starosta ochocki, mianowany kasztelanem lubaczowskim d. 9 Lipca 1782 r. (*Sigil.* 35 f. 84), postąpił na kasztelanię bełzką w roku 1783. Wydał z druku: *Wybrane ze starożytnych świeckich pisarzów dzieje, ze zdaniami i wyrokami mędrców o powinnościach ludzkich* (Warszawa, 1779, tomów 2). Tłómaczył tylko drugą część tego dzieła, pierwszą zaś tłómaczyła jego siostra *Kunegunda* (ob.). Bielski jednak w dziele swojém: *Vita piarist.* (str. 173) mówi, że Andrzej Sebastyjan Ustrzycki, pijar, będąc nauczycielem Komorowskiego, pod imieniem swego ucznia przełożył dzieło: *Selectas a profanis scriptoribus historias*; toż cytuje Bentkowski w *Historyi literatury polskiej* (tom II, str. 341), przytaczając wyżej wymieniony tytuł. *F. M. S.*

Komorowski (Józef), artysta dramatyczny, urodził się w Warszawie roku 1818. Skończywszy szkoły w liceum warszawskiém, miał zamiar poświęcić się zawodowi prawniczemu, ale wrodzona skłonność do teatru spowodowała, że się oddał sztuce dramatycznej. W 16 roku życia udał się do teatru prowincyjonalnego, pod zarządem T. Chełchowskiego, równie zdatnego dyrektora jak artysty dramatycznego, gdzie się przez lat 3 kształcił. W roku 1837 wystąpił pierwszy raz na scenie warszawskiej, w dramacie oryginalnym Fryderyka Skarbka, pod napisem: *Żona Fradjawola*, w roli Fradjawola; w komedyjach: *Księżna i paź*, w roli pazia, i *Kwaker i tancerka*, w roli kwakra. Przyjęty w poczet artystów teatrów warszawskich, wystąpił w dramacie: *Oblubienica z Lamermoru*, w roli Edgara Rawenswood. Wystąpienie to, przyjęte przez publiczność z zapałem, postawiło Komorowskiego w rzędzie odznaczających się artystów. Jakoż zająwszy w dramatach role pierwszych bohaterów

i kochanków, zyskał wkrótce rozgłośne i znakomite imię w swoim zawodzie. Postać dorodna, wyraz oblicza męzki i wydatny, głos dźwięczny, którym wybornie władać umiał, wszystko mu posługiwało w wystąpieniach na scenę. Grał nietylko w poważnych dramatach, ale i w komedyjach. W *Panieńskich ślubach*, A. Fredry, wybornie oddawał rolę Gustawa; próbował nawet szczęśliwie charakterystyczne postacie starych Polonusów, jak w *Zemście*, Fredry: Regenta Milczka. Kiedy doszedł dojrzałości talentu i oznajomienia ze sceną, wykształcony naukowo, bo pracował wiele, czytał i studyjował; w sile wieku zakończył życie z powszechnym żalem wielbicieli narodowego teatru, bo nie prędko znajdzie się artysta równie uposażony darami natury, jak talentem wzniosłym Komorowskiego. Godnym on był następcą po Piaseckim (ob.), ale następcy po sobie sam nie pozostawił. Umarł w Warszawie dnia 22 Marca 1858 r.; ostatni raz na scenę wystąpił d. 6 Stycznia 1857 r. w komedyi *Helena de la Segliere*. *K. Wł. W.*

Komorowski (Ignacy), brat poprzedzającego artysty, muzyk, urodził się 1825 roku w Warszawie. Najpierwszym jego nauczycielem na fortepianie był Wincenty Szanior, sam niegdyś uczeń b. konserwatoryjum warszawskiego; na skrzypcach Hornziel, na basetli Szabliński i Herman, z którymi też od r. 1850 czas jakiś w orkiestrze teatru wielkiego jako basetlista kolegował, póki obowiązki te nie zaczęły mu być ciężarem z powodu słabnącego zdrowia. Taż sama okoliczność nie dozwalała mu wytrwać i w obowiązkach nauczycielskich, jakie przyjął w Kujawach. Zdolność i popęd młodzieńczy pierwej nauczyły go składać pieśni i śpiewać je, nim go Freyer z harmoniją oswoił. A tymczasem wiązka piosnek rosła i pewnie około 50 kwiatków różnej barwy i woni obejmuje. Obdzielał niemi autor chętnie wszystkich, którzy ich słuchać pragnęli, a mało kto nie pragnął i nie pokochał autora i jego piosenek. Pierwsza z nich *Kalina* (słowa Lenartowicza), najżywiej może ze wszystkich wskazała talent do kompozycyi, talent liryczny, któryby może z czasem do najwyższej potęgi się podniósł, jak wnosić można z pieśni o *Guttenbergu* (słowa Lenartowicza). Napisał także jedne czy dwie kantaty okolicznościowe i parę tańców na fortepian. Oprócz *Kaliny*, najwięcej się z jego piosnek upowszechniły: *Dziesięć pieśni polskich; Ukrainiec; Pieśń z wieży;* polonez do słów W. Pola; *Galary; Zozulicz*, śpiew do *Maryi* Malczewskiego i do kilku pieśni Lenartowicza. W końcu r. 1856 udał się do Włoch dla poratowania zdrowia; był we Florencyi, Nicei, Rzymie i t. d. Ale słabość piersiowa usuniętą nie została. Wróciwszy przez Paryż do Warszawy, zmarł tu w nocy z d. 13 na 14 Października 1857 r. Artyści wykonali na jego grobie *Ave Maria* Nideckiego i *Requiem* Münchheimera. Wystawiono mu później nagrobek wedle rysunku Święckiego (na Powązkach). *O. K.*

Komos (*Comus*), właściwie grecka nazwa uczt i pieśni pijackich, później zaś ich bożka, wyobrażanego w postaci skrzydlatego młodzieńca, zwykle w gruppach z Sylenem, albo z Erotami, albo z pijakami. Filostrat opisuje obraz, gdzie Komos przedstawiony był po pijatyce w stanie upojenia i znużenia, z głową zwieszoną na piersi, śpiąc stojący, z pochodnią na dół spuszczoną i jedną nogą założoną na drugiej. Komos częstokroć mylnie bywa brany za Momusa (ob.). *F. H. L.*

Kompanija (z francuzkiego. *compagnie*), właściwie towarzystwo, ztąd wspólność, wspólka handlowa, w którém to znaczeniu wyraz *kompania* używa się jeszcze niekiedy u nas, także w firmach handlowych, lubo częściej zastępuje go tu polski wyraz *spółka* (ob.). — W wojskowości *kompaniją* nazywa się

oddział od 100—200 ludzi, zostający pod dowództwem kapitana, z dwoma lub trzema porucznikami, tylomaż lub więcej podporucznikami i chorążemi. oraz z właściwą liczbą podoficerów, feldfeblem i furyjerem. Formy taktyki wymagają, żeby batalijony dzieliły się na jednakiej wielkości poddziały, podział zaś na kompanije ma miejsce nie tyle pod względem taktycznym, jak raczej gospodarskim i dyscyplinarnym, zkąd powstało, że skład kompanij bywa bardzo rozmaity. W niektórych armijach szwadrony jazdy podzielone są na dwie kompanije, z których każda zostaje pod dowództwem rotmistrza; szwadronem dowodzi wówczas wyższy oficer (sztabsoficer), zwykle major. *F. H. L.*

Kompanija handlowa, ob. *Spółka handlowa.*

Kompanija wschodnio-indyjska, ob. *Wschodnio-indyjska kompanija.*

Kompars (po francuzku: *comparse,* z łacińskiego: *comparire,* pojawiać się), osoba na scenie tylko pojawiająca się, niema, zwana także statystą, albo figurantem (ob.).

Kompartyment na herbie: Wielądek objaśnia, że są to ozdoby boczne przy tarczy herbowej ozdobnie dawane, wtedy kiedy kto ze stanu miejskiego do szlacheckiego przechodził (*Herbarz*).

Komparycyja, w dawném prawie polskiém stawienie się osobiste w sądzie. Pisać komparycyję, znaczyło podać na piśmie: kto, w jakim przymiocie, gdzie zamieszkały, przez kogo i przeciw komu sprawę prowadzi. Wyraz z łacińskiego, *comparere.* *W. D.*

Kompas (z łacińskiego: *cum,* z i *passus,* krok), albo *Zegar słoneczny,* narzędzie stałe lub przenośne, zbudowane w przypuszczeniu, że ziemia jest tylko punktem względem okręgu koła, który, jak się wydaje, słońce codziennie około niej opisuje; przypuszczenie nie pociągające za sobą wielkiego błędu, z przyczyny bardzo małego stosunku pomiędzy promieniem kuli ziemskiej i promieniem koła, które słońce zdaje się opisywać. Obieg dzienny słońca już od najdawniejszych czasów przedstawiał najprostszy środek mierzenia czasu, a to za pomocą rozmaitego kierunku, jaki cień rzucony przez jakiekolwiek ciało przyjmuje w rozmaitych dnia porach. Wyobraźmy sobie, że słońce obiega równik ruchem jednostajnym w 24 godzinach i myślą w płaszczyźnie równika ustawmy pręt do niej prostopadły, a tém samém równoległy do osi ziemskiej, natenczas cień rzeczonego pręta obiegać będzie po płaszczyźnie i oznaczać godziny. Kompas, według tego pojęcia zbudowany, składający się z pręta równoległego do osi ziemskiej, umocowanego w tablicy, najczęściej kamiennej lub metalowej, oparzonej podziałami godzinnemi, której punkt południowy przypada na południk miejsca, nazywa się *równonocnym,* gdyż słońce w dniach równonocnych w rzeczy samej opisuje równik. Chcąc kompas podobny zamienić na poziomy, to jest taki, któregoby tablica była równoległa do płaszczyzny równika, natenczas wskazówkę, to jest pręt, ustawić na niej należy pod kątem równym wysokości bieguna miejsca, to jest umieścić go równolegle do osi ziemskiej, która wszędzie przecina poziom pod kątem równym wysokości bieguna; podziałka zaś godzinna uskutecznia się według wskazań kompasu równonocnego. Kompasy poziome są najdogodniejsze i najpowszechniej używane i one także z pomiędzy wszystkich przez cały ciąg roku wskazują wszystkie godziny, dopóki słońce ziemię oświeca. Kompas *pionowy* jest kompas, którego płaszczyzna jest prostopadła do poziomu, i jeżeli nadto taż płaszczyzna ustawiona jest w kierunku od wschodu ku zachodowi, a zwrócona ku południowi lub północy, nazywa się jeszcze *południowym* albo *północnym;* *porannym* zaś lub *wieczornym* nazywamy kompas, którego płaszczyzna tablicy znajduje się w płaszczyznie połu-

dnika, a zwrócona ku wschodowi lub zachodowi; wskazówka w każdym razie jest równoległa do osi ziemskiej. Cztery pomienione kompasy bywają zwykle oznaczane na czterech ścianach pionowych sześcianu, którego nadto górna ściana pozioma mieścić może kompas poziomy. Kompas południowy tylko w półroczu zimowém wskazuje wszystkie godziny dnia przy świetle słońca, w półroczu zaś letniém tylko godziny od szóstej rannej do szóstej wieczornej; kompas północny pokazuje pierwsze godziny ranne i ostatnie wieczorne w półroczu letniém; kompas poranny pokazuje tylko godziny przed-południowe, wieczorny zaś po-południowe. Kompasy bywają także oznaczane na powierzchniach krzywych; przenosząc oznaczenia na płaszczyźnie na też powierzchnie, przez wyszukiwanie krzywych wynikających z przecięć się tychże powierzchni z płaszczyznami przeprowadzonemi przez wskazówkę i linije na płaszczyznie oznaczone. Konstrukcyi kompasów bez rysunku zrozumiale wyłożyć nie można i dla tego odsyłamy czytelnika do dzieł specyjalnie tej nauce poświęconych (ob. *Gnomonika*), tudzież do traktatów obejmujących zastosowania geometryi opisującej.

Kompatura, *Kopertura*, w dawnej polszczyznie pargamin, do wszywania lub okładania ksiąg pisanych czy drukowanych.

Kompazel, u szmuklerza sznurek czworograniasty węgierski, robiony na klockach, którym wyszywano czamarki i kapoty dawnego kroju. Rzecz i wyraz powszechne za czasów Stanisława Augusta.

Kompendyjum (*Compendium*), dosłownie: zaoszczędzenie, skrócenie, tak nazywa się książka podręczna, zawierająca główną treść jakiej nauki, zwykle wyciąg z dzieła większego i dokładniejszego, służący za podstawę przy wykładzie szkolnym lub uniwersyteckim. *F. H. L.*

Kompensata, zrównanie, zniesienie jednej pretensyi drugą strony przeciwnej. Kompensata wówczas tylko może być prawnie wymaganą, jeżeli wysokością jednej pretensyi druga może być w całości lub w części zapłacona, t. j. jeżeli obie są jednorodne i jednoterminowe; w takim zaś razie jedna ze stron może nawet być zmuszoną do mimowolnego przyjęcia kompensaty. W procesie cywilnym propozycyja kompensaty wstrzymuje exekucyję, nawet po zupełném uprawomocnieniu wyroków. *F. H. L.*

Kompensator, przyrząd z prętów miedzianych i żelaznych składający się, służący do uczynienia wahadła nie zmieniającém długości swojej pod wpływem ciepła. (Ob. *Wahadło*).

Kompetencyja. Rząd pruski zajawszy część kraju Polskiego, zastał znaczną część dóbr ziemskich w posiadaniu duchowieństwa, dobra zaś niegdyś własnością Rzeczypospolitej będące, zostawały w posiadaniu uprzywilejowanych czyli starostów. Rząd ten uważając pierwsze i drugie za własność publiczną, postanowił przez deklaracyję z d. 28 Lipca 1796 r. (*Zbiór Edyktów* tom II, pag. 127), ażeby wszelkie dobra i grunta w posiadaniu duchowieństwa rzymsko-katolickiego będące, jako też dobra starościańskie w ręku starostów zostające, w administracyję rządową zająć i na wzór ekonomijów królewskich w innych prowincyjach urządzić, a z intraty ich, po potrąceniu prawnej części na podatki i koszta administracyjne, wypłacić dotychczasowym posiadaczom tychże dóbr kompetencyję. Przedmiotem zajęcia czyli inkameracyi były wszelkie rodzaje dóbr duchownych i królewskich czyli starościnskich, tak jak je w tém znaczeniu obejmowały lustracyje i taryfy polskie, wyjąwszy tylko: *a)* dobra niegdyś królewskie prawem wieczystej własności nadane; *b)* małe części gruntów przez kolonistów i holendrów osiedlone; *c)* pojedyncze grunta kościel-

ne i proboszczowskie, służące do utrzymania proboszczów i opędzenia wydatków kościelnych. Prócz tego polecono wydzierżawiać wieczyście pomniejsze dobra królewskie i duchowne, pojedynczo w rozproszeniu leżące, któreby się łatwo i z pożytkiem do najbliższej ekonomii przyłączyć nie dały. Do uskutecznienia inkameracyi wyznaczoną była w każdym departamencie komissyja, składająca się z członków kamery, której oddzielną do tej czynności instrukcyję z ministeryjum finansów nadesłano. (Reskrypt z d. 10 Września 1796 roku w *Zbiorze Urządzeń*, tom III, pag. 23, nr. 3). Podług tej instrukcyi przystąpiły komissyje najprzód do uformowania ekonomii z dóbr inkameracyi uległych, tak, ażeby wsie w odległości ustanowić się mającego intendenta położone, zawsze składały intendenturę, czyli ekonomiję, kilka zaś takich ekonomij jednę inspekcyję. Ustanowionych w tym sposobie intendentów obowiązkiem było sprawować zwierzchnią policyję w powierzonych im ekonomijach, odbierać raty dzierżawne od posessorów przy dzierżawie utrzymanych, wakujące folwarki na rachunek rządu administrować, niemniej całości inwentarza, budynków, i wszelkich pretensyj przestrzegać, za co w miarę obszerności intendentur, a tém samém obowiązków intendanta, stosowna etatowa płaca i emolumenta wyznaczoną im być miały. Następną czynnością komissyj inkameracyjnych było nowe dóbr zainkamerowanych zaanszlagowanie i wyciągnienie intraty według teraźniejszego ich stanu, biorąc zawsze lustracyje polskie za podstawę. Po wyciągnieniu intraty, przystępowano do obliczenia kompetencyi dla dotychczasowych posiadaczy dóbr zainkamerowanych, a to w następujący sposób. Najprzód brano wyciągnioną intratę w ilości naprzykład Złp. 1,000

od tej potrącono:

a) na koszta administracyi, na utrzymanie dóbr, na remissyje i wszelkie karystyje 10%, co uczyni Złp. 100

b) na wydatki nadzwyczajne i ciężary dominialne, jako to: liwerunki, inkwaterunki, podwody i t. d. 5%, co uczyni Złp. 50

w ogóle 15% czyli . . . . Złp. 150

od pozostałej zaś reszty Złp. 850

potrącono jeszcze tytułem kanonu na rzez podatków, w przecięciu 50%, czyli Złp. 425

i dopiero resztę Złp. 425

przyznawano dotychczasowemu posiadaczowi jako kompetencyję. Oprócz procentów od *a* i *b* wymienionych, miano jeszcze potrącać od intraty, według powołanej wyżej instrukcyi, 5% jako prowincyję od forszusów na restauracyję budynków i zakup inwentarzy potrzebnych, prowizyja atoli ta, której wyrachowanie miało się zasądzać na anszlagach budowlanych i ekonomiczném oszacowaniu brakującego inwentarza, została przez późniejsze rozporządzenia uchyloną, i wcale potrąconą nie była. Kompetencyja w powyższy sposób obrachowana była niezmienną i przyznawano ją tym wszystkim, którzy w dotychczasowém posiadaniu dóbr zostawali, bez względu czyli je dotychczasowy posiadacz w prost od rządu, lub też przez cessyję albo substytucyję od trzeciego nabył. Kompetencyja ta dla klasztorów, korporacyjów i fundacyi wyznaczaną była na czas nieograniczony, jeżeli takowe nie uległy supressyi; dla osób zaś pojedynczych duchownych i dla członków klasztorów suprymowanych dożywotnie. Co do kompetencyi z dóbr starościńskich, ta ustawała z życiem kompetencyjonaryjusza, a spadkobiercom służyła tylko za cały ten kwartał,

w którym tenże kompetencyjonaryjusz umarł. Nie ulegali jednak temu urządzeniu: *a)* posiadacze mający *jus communicativum*, w którym to razie wypłata kompetencyi ustawała dopiero gdy ostatni z nich umarł; *b)* posiadacze, którzy mieli sobie dobra nadane na pewną liczbę lat prawem emfiteutyczném i zapłacili wkupne, z tych bowiem, gdyby który przed upływem lat naznaczonych umarł, natenczas spadkobiercom jego lub cessyjonarzom kompetencyja aż do expiracyi lat płaconą, lub też złożone wkupne w stosunku reszty lat pro rata zwrócone być było winno. Inkameracyja dóbr duchownych i starościńskich, tudzież obrachunek kompetencyi w powyższym sposobie opisany, wzięły swój początek z dniem 1 Lipca 1796 r. Ustanowienie kompetencyi z dóbr duchownych dało powód duchowieństwu do zażądania, aby i za utraconą intratę z lasów, łącznie z dobrami inkamerowanych, stosowna kompetencyja wyznaczoną mu była; że zaś takowa kompetencyja bez poprzedniego oszacowania lasów, a to znowu bez pomiaru i podziału ich, tudzież bez klassyfikacyi i rozgatunkowania stojącego drzewa, nie mogła była być obliczoną, przeto ze względu na czas, mozół i koszta, jakieby podobne oszacowanie wymagało, wydał rząd pruski rozporządzenie pod d. 22 Stycznia 1799 r. (*Zbiór Urządzeń*, tom V, pag. 149, nr. 68), ażeby oszacowanie to wykonane było tylko na oko, przez dwóch biegłych urzędników leśnych, którzy zarazem winni byli oznaczyć sposobem przybliżenia ilość drzewa w każdym rewirze do porębu przypadającą, tę kamera porównawszy następnie z etatami leśnemi, miała z niej ustanowić pewne quantum drzewa rocznie w tych lasach ciąć się mogącego; po odtrąceniu zaś od ustanowionego quantum tej ilości drzewa, jakiej potrzebowały browary i gorzelnie dawniej w posiadaniu duchownego zostające, niemniej deputatu drzewa po inkameracyi duchownemu wyznaczonego, reszta dopiero z owego quantum, według ceny leśnej oszacowana i na pieniądze obliczona, miała stanowić kompetencyję dla byłego posiadacza tych lasów, miejsce zaś kosztów administracyjnych zastąpić miało pieńkowe i inne pomniejsze dochody leśne, których do wyciągnionej intraty nie liczono. Obliczenie podobnej kompetencyi dokonaném było z niektórych tylko i to małoznaczących lasów, posiadacze zaś duchowni lasów obszernych nie mieli jej sobie wcale wyznaczonej. Po zajęciu w administracyję rządową dóbr duchownych i starościńskich, rząd pruski, w widokach germanizacyi kraju, rozdał z nich znaczną część sposobem darowizny rozmaitym urzędnikom swym i wojskowym, w nagrodę ich zasług i ztąd też dobra te przybrały nazwę dóbr gracyjalnych po-pruskich. Że zaś dobra te, po ich inkameracyi, obciążono procentami administracyjnemi, kanonem i kompetencyją, przeto donataryjusze, którym nadane były dobra po-duchowne ponosić musieli wymienione dopiero ciężary, a mianowicie: 1) piętnaście procent na koszta administracyi, ciężary dominijalne i t. d.; 2) kanon za podatki ustanowiony; 3) kompetencyję dla dawnego posiadacza. Donataryjusze zaś, którzy mieli sobie nadane dobra niegdy królewskie albo starościńskie, oprócz powyższych ciężarów opłacać jeszcze musieli 20% od kompetencyi, czyli tak nazwany *kanon od kompetencyi*. (Reskrypt z d. 20 Maja 1799 r. w *Zbiorze Urządzeń*, tom V, pag. 476, nr. 157). Rozumie się samo przez się, iż dobra inkamerowane, następnie, na ekonomije podzielone i w posiadaniu rządu pozostałe, podobnym ciężarom nie podlegały, gdyż te jako wydzierżawiane przynosiły skarbowi dochód, w stosunku anszlagów czasowo zmienianych. Oprócz dóbr donacyjnych, które rzeczone ciężary opłacały, były i dobra tej natury, które pociągniono do opłaty gruntowej (*Grundsteuer*) w ilości 100%, po odtrąceniu pewnego procentu, który donataryjuszom na utrzymanie dóbr i gospodarstwa zo-

stawiono, jak to np. dobra Kłobuckie hr. Haugwitz darowane. Należały one niegdyś do starostwa tegoż nazwiska, które konstytucyją 1658 r. nadane było klasztorowi jasnogórskiemu, na fortyfikacyję twierdzy częstochowskiej i utrzymanie garnizonu, później zaś za rządu pruskiego, łącznie z innemi dobrami duchownemi inkamerowane i część z nich rzeczonemu hrabiemu za opłatą 100% darowaną została. Opłaty z dóbr donacyjnych pruskich w powyższym sposobie ustanowione, żadnym za rządu księstwa Warszawskiego nie uległy zmianom, owszem, prawami sejmowemi z d. 24 Marca 1809 r., i z d. 23 Grudnia 1811 r. w zupełności zatwierdzone i nadal utrzymane zostały.

Kompiel, rzeczka w królestwie Polskiém, początek jej pod wsią Wierzchocin, na południe miasta Brdowa; płynie przez część powiatu Łęczyckiego, i powyżej miasta Koła, w powiecie Konińskim, wpada z prawej strony do Warty. Rzeczka ta mała, częścią powiatu Łęczyckiego płynąca, zrządzała wielkie szkody nadbrzeżnym gminom przez swoje wylewy, lecz przez wybicie kanału bieg jej został uregulowany. Przyjmuje w siebie z lewego boku pod wsią Barłogi rzeczkę Rgilówkę.

Kompilaycja, zwykle nieszykowne, lubo częstokroć zmudne i pracowite, niekiedy zaś także wcale pożyteczne i umiejętne zebranie różnych części dzieła z kilku dawniejszych i cudzych. Niektóre prace, jak np. słowniki, podręczniki geograficzne i inne naukowe, z natury swojej muszą być koniecznie kompilacyjami, lubo i tu autor, nadaniem całości odmiennego kierunku, podstawieniem jednej nowej myśli zasadniczej i t. p., może pracy swojej udzielić nieraz wartość oryginalnej. Pisarz trudniący się wyłącznie lub przeważnie układaniem takich kompilacyj, *kompilowaniem*, nazywa się *kompilatorem*.

F. H L.

Komplanacyja, układ pojednawczy: czasem w dawném prawie polskiém nazywano *komplanacyją* umowę, która przecinając spór między stronami wyniknąć mogący, lub już wynikły, załatwia i zagadza. Umowa tego rodzaju nazywała się w prawie rzymskiém *tranzakcyją;* u nas zaś tranzakcyją nazywano w ogólności każdą umowę czyli kontrakt.

W. D.

Komplet, zupełność naznaczonej liczby osób, czy zwyczajem, czy przepisem prawa, np. komissyja edukacyjna do liczby osób 12 powiększona, do sądzenia najmniej osób pięciu potrzebowała (Krasicki). Komplet, zowiemy zebranie młodzieży płci obojej, u nauczyciela tańców, w mieszkaniu odpowiedniém. Ztąd iść na komplet, oznacza udanie się na tańce, do grona osób znajomych lub nieznajomych.

Kompleta, ostatnie wieczorne modlitwy, które się odmawia po nieszporach. Birkowski pisze: „W wieczór odmawiając kompletę, milczenie nakazował." (Ob. *Nieszpory*).

Komplexija. Wyraz prawie równoznaczny z *organizacyją*, *budową*, lecz ma nad niemi tę wyższość, że wyraża rozmaitość tkanek i organów, z których ciało ludzkie się składa. Jeżeli rozmaite pierwiastki składowe ciała są z sobą połączone we właściwym stosunku, kiedy nie ma więcej limfy jak krwi, kiedy nie przeważają nerwy, mówią, że komplexija jest dobra. Jeżeli przeciwnie daje się widzieć bladość, mięśnie wychudłe, mało naczyń i siły, mowi się, że komplexija jest *słabą*; staje się zaś silną, mocną, kiedy wydaje się, że mięśnie przeważają. Mówią także: *komplexija delikatna*, co oznacza wielką czułość, towarzyszącą piersi szczupłej i drażliwej. Wyraz ten ma poniekąd znaczenie podobne do wyrazów: *konstytucyja* i *temperament;* lecz konstytucyja służy na

oznaczenie stopnia siły i wytrzymałości; temperament zaś wyraża taką lub inną przewagę organów lub płynów w organizmie ludzkim.

Kompocie, jezioro znajduje się w królestwie Polskiém, gubernii Augustowskiej, powiecie Sejneńskim, w dobrach Hołny Wolmera, rozległości ma 30 mórg, głębokości stóp 30.

Kompost. Wyraz z angielskiego naszemu językowi przyswojony, służący na oznaczenie wszelkiego rodzaju mięszanin, przeznaczonych do użyźnienia gruntu. Wiadomo np., że odchody zwierząt przeżuwających są właściwsze dla gruntów lekkich, końskie zaś dla gruntów tęgich; lecz na grunta pośrednie, mieszają z sobą te dwa gatunki nawozu dla otrzymania pożądanego skutku; podobnież przy małej ilości nawozów silnych, jak: guano, odchody gołębie i t. p. mieszają je z całą ilością obornika. Tego rodzaju komposty używają się w małych gospodarstwach; przygotowanie zaś kompostów we właściwém znaczeniu może się opłacić w gospodarstwie na wielką skalę prowadzoném. Takie komposty przyrządzają, usypując kupy, składające się z warstw ziemi, marglu, gnoju stajennego, ziemi przesiąkłej gnojówką i wszelkich odpadków roślinnych i zwierzęcych, a to stosownio do natury gruntów i roślin na nich uprawianych. W kupach tak utworzonych powstaje fermentacyja, skutkiem której tworzą się nowe związki, które uzdalniają całą massę do żywienia roślin w czasie krótszym, niżby to nastąpić mogło przy użyciu oddzielném wspomnionych materyjałów. Takie kupy kompostowe zakładają się albo na powierzchni ziemi, albo też w jamach. Ostatni sposób zakładania jest lepszy, gdyż przy nim komposty zabezpieczają się od wpływu zmian atmosferycznych, któreby mogły przeszkodzić fermentacyi. Komposty składające się z materyj lekkich, jak odpadki roślinne, powinny być układane w warstwy grube około 18 cali, kupy zaś kompostów, do których wchodzą ciała cięższe, jak margiel, powinny być mniejszej grubości, gdyż w przeciwnym razie powietrze atmosferyczne nie mogłoby przejmować ich massy, a tém samém fermentacyja byłaby utrudnioną. Komposty oprócz innych oddają gospodarstwom tę ważną przysługę, że za pomocą nich korzystnie zużywają się rozmaite ciała, które inaczej, nie uległszy fermentacyi, nie mogłyby posłużyć do żywienia roślin, a tém samém byłyby stracone.

Kompozycyja (z łacińskiego: *componere*, złożyć, a więc: złożenie), właściwie jest połączeniem rzeczy pojedyńczych w jedną całość. Jeśli całość ta jest organiczną, wówczas części jej raz są potrzebne, ale potém w taki pomiędzy sobą wchodzą związek, że tracąc swój byt pojedyńczy, służą tylko celowi całości. Takiego składania części w jeden organizm, wymagamy także po *kompozycyi artystycznej*, tylko że w niej nie chodzi o zwykłą odpowiedniość celowi, lecz o prawa piękna, które zostawiając wolne pole bogactwu ozdób, stanowią o konieczności pojedyńczych cząstek składowych, tym znowu nawzajem taką nadając rozciągłość, takie znaczenie i położenie, jakie potrzebne są do skutecznego uwydatnienia idei całości. W *kompozycyi malarskiej* najważniejszym jest szczęśliwy wybór sytuacyi, dla tej sztuki stosownej; wielka bowiem jest obfitość przedmiotów, od najpospolitszych życia potocznego, aż do największych biblijnych i historycznych, ale właściwy wybór artysty nie padnie na nic takiego, co nie leży w granicach malarstwa, a nadawałoby się lepiej bądź do rzeźby, bądź do poezyi. Rzeźba w kompozycyi swojej (pomijamy tu oczywiście kompozycyję potrzebną już w samym układzie pojedyńczych figur) przedstawia przedmioty bez właściwej kollizyi, i w płaskorzeźbach tylko skłania się nieco do malowniczości. Malarstwo natomiast szuka akcyi ożywionej, ruchu, wyrazi-

stości w afektach, ale i to jedynie w danej chwili, bądź najgwałtowniejszego wybuchu, bądź typowego wyrażenia ogólnych usposobień w osobach współdziałających. Nie może bowiem z drugiej strony malarstwo, jak to czyni poezyja, w jednej kompozycyi przedstawić rozwoje jakiego wypadku i zmiany następstw w nim się wydarzających, lecz poprzestawać musi na lekkiej chyba wskazówce, tego co poprzedziło i tego co nastąpi, a głównie zwraca się do samego szczytu akcyi. Pod tym względem najważniejszą jest tu zrozumiałość, nietrudna np. w przedmiotach biblijnych, jako znanych powszechnie, ale mniej łatwa do osiągnięcia w innych historycznych. Zresztą i tutaj artysta zwracać powinien przytém uwagę na szczęśliwą inwencyję motywów, wypływających z odpowiedniej sytuacyi, oraz na stosowne ugruppowanie wszystkich pierwiastków przedmiotu w jednę całość artystyczną. Najprostszym sposobem gruppowania jest architektoniczny, a w tym najczęściej używany piramidalny. Więcej życia bywa wprawdzie w kompozycyjach nie ulegających takiemu prawu symetryi, wszakże w takim razie baczyć na to należy, żeby główny nacisk padał na figury główne, mniejszy na podrzędne, żeby się nie tłoczyły i plątały jedna z drugą, żeby szczegóły ważne nie były ukryte, a błahe natomiast uwydatnionemi, nakoniec, żeby większe kompozycyje dały się rozłożyć na gruppy łatwe do objęcia oczyma. Przytém wzgląd zachować trzeba również na przestrzeń, której się użyć zamierza, iżby nie była ani przepełnioną, ani zbyt próżną. W malarstwie krajobrazowém nazywa się *kompozycyją* krajobraz złożony przez fantazyję artysty z rozmaitych części składowych: drzew, skał, wód i t. d., kiedy natomiast krajobraz wiernie skopijowany z natury, nazywa się widokiem (veduta). Dawniejsi słynni pejzażyści, jak np. Claude Lorrain, Poussin i inni, malowali prawie same tylko kompozycyje krajobrazowe; nowsi niemal wyłącznie poświęcili się widokom.—W architekturze *kapitelem komponowanym* nazywa się taki, jaki Rzymianie składali z jońskiego i korynckiego.—Samo się przez się rozumie, że w poezyi istnieją przytoczone powyżej, ze względu na malarstwo, zasady ogólne kompozycyi artystycznej, polegającej na pojęciu piękna. O kompozycyi muzycznej, ob. *Kompozycyja w muzyce*. *F. H. L.*

Kompozycyja w muzyce, jest to sztuka wynalezienia myśli muzycznych i spisania ich stosownie. Do pierwszego potrzeba daru i popędu wrodzonego, do drugiego pewnego przygotowania technicznego czyli nauki, która im rozleglejszą będzie, tém doskonalszy wyda utwór. Dzieło muzyczne w ten sposób napisane, przybiera przenośnie również nazwę kompozycyi, autor zaś jego nazwę kompozytora (ob.). Sztuki zatém kompozycyi (inaczej sztuki komponowania czyli kompozytorskiej) do pewnego tylko stopnia, zależnego od jej technicznych wymagań, nauczyć można; strona zaś umysłowa, uczuciowa, imaginacyjna, pozostaje jak w każdej sztuce pięknej, własnością tego w czyjej piersi i głowie Stwórca ją złożył do celów, jakie sam dla ludzkości wytknął. Strona techniczna kompozycyi opiera się na znajomości harmonii i kontrapunktu, reguł czyli przepisów kompozycyi i loicznego pomysłów prowadzenia głosu ludzkiego, techniki instrumentów i t. p. A. B. Marx (ob.) nader znakomite w tym przedmiocie napisał dzieło w 4 tomach: *Kompositionslehre* (Berlin. 1842 r.). *O. K.*

Kompozycyja, wyraz techniczny, używany o różnych mięszaninach kruszcowych. I tak np. tombak i w ogóle mięszanina z miedzi i cynku, naśladująca złoto, dla odróżnienia od prawdziwego złota nazywa się *kompozycyją*. Tak samo nazywamy także mięszaninę z ołowiu i antymonu, z której odlewają się podstawy do lamp, lichtarzy i t. p. *F. H. L.*

Kompozyta. Kiedy w XVI wieku przez reformacyję rozwinęły się wielkie kłótnie między duchowieństwem polskiém, a szlachtą lgnącą do nauki Lutra i Kalwina, tak, że duchowni zawiesili swoje sądownictwo, a ze szlachty wielu nie dawało dziesięcin, przyszła wtedy potrzeba (pisze J. Moraczewski, *Starożytności polskie*) zrobienia jakiejś zgody między dwoma stanami. Projekt ten zgody pod nazwiskiem kompozyta, wspomniano pierwszy raz na sejmie r. 1578. Wyznaczono ku temu komissyję, która przeminęła bez skutku. Wyższe duchowieństwo było przeciwne zamianie dziesięciny na opłatę pieniężną i za Zygmunta III przygłuszono mowę o dziesięcin kompozycyje. Po wstąpieniu na tron Władysława IV, wróciła rzecz do dawnego stanu. Papież Urban VIII wręczył breve r. 1634 Jerzemu Ossolińskiemu, w którym nakazał biskupom zatwierdzać układy względem zmian dziesięcin na pieniądze (ob. *Dziesięciny*). Następnego roku na sejmie, sprawy o wypłaty pieniężne z kompozyty oddano grodom i polecono starostom, iż gdyby znowu ksiądz nie chciał odebrać pieniędzy, aby je do depozytu brali i kwitowali. Później także podobną ugodę większą z duchowieństwem czyli tak zwaną kompozytę miano w projekcie. Gotowano się ułatwić spory: 1) względem annat; 2) połączenie niektórych opactw z biskupstwami; 3) względem forum dla duchownych w sprawach cywilnych i kryminalnych; 4) o nabywanie dóbr ziemskich; 5) o elekcyję opatów; 6) o wychowanie przez tychże dzieci szlacheckich; 7) o exkomuniki i interdykta; 8) o preskrypcyje duchownych; 9) o dziesięciny; 10) o wolności poddanych w dobrach duchownych. Wszelką ugodę z księdzem, szlachcic, od czasów Batorego, nazywał kompozytą (*compositio*). Ponieważ zaś ugoda z księdzem była najczęstsza, że dziesięcinę zamieniano na roczną pieniężną opłatę i wymiar, przeto pieniężne wynagrodzenie dziesięcin zostało przy tej nazwie aż do naszych czasów (*Starożytności polskie*, t. I, Poznań, 1842 r., ob. *Composita, Compositio*).

Kompozytor (z łacińskiego, od słowa *componere*, składać), nazwa artysty lub amatora oddającego się pisaniu oryginalnych dzieł muzycznych, wedle pewnych reguł. Że taki człowiek komponując, układa niejako myśli swe w nuty muzyczne, ztąd nosi nazwę *Układacza*, u Niemców *Tonsetzer*, u Czechów *Skladatel*. Dla tego też zamiast *skomponować*, używa się częstokroć słowa *ułożyć*, lubo takowe w ostatnich czasach skłoniło się bardziej ku znaczeniu *arranżowania* (ob.). Reguły wszakże kompozycyi będą suchemi prawidłami, a pomoc ich nie na wiele się przyda do utworzenia prawdziwie wielkiego dzieła, jeżeli nie będzie im zarazem towarzyszyć natchnienie genijuszu lub dowcip talentu, a nadto baczna uwaga kompozytora na wymagania epoki, w której żyje, więc na świat i jego smak, bez hołdowania im niewolniczego lub nieszlachetnego. Poddając mu się bowiem, a co gorsza ubiegając się za poklaskiem i schlebiając modzie i tłuszczy niby muzykalnej, zmarnuje swą zdolność, która z czasem wytrze się jak zdawkowa moneta i przepadnie jako rzecz bez wartości. Więc aby być kompozytorem w całém znaczeniu tego wyrazu, trzeba się nim nietylko urodzić, ale na to miano zapracować i ciągłą zacnością swoich prac na tej wysokości się utrzymać. Zapracowanie na to, jest to znów przyswojenie sobie wspomnionych reguł i techniki, bez których urosną tylko frazesa odosobnione, pomysły niewykończone i źle z sobą powiązane, które łudząc czas jakiś nie obeznaną bliżej ze sztuką publiczność, ustąpić wreszcie muszą miejsca wykończonym dziełom, to jest prawdziwym, rzetelnym kompozycyjom (ob. *Kompozycyja*). Nazwiska znakomitszych kompozytorów obacz pod artykułem *Muzyka*. *O. K.*

Kompres (z francuzkiego: *Compresse*), tak się nazywa kawałek płótna, większej lub mniejszej długości, służący do obwijania części ciała zranionych i utrzymywania na powierzchni ran albo do koła członków rozmaitych leków, albo też do ich przykrycia. Na kompressy należy używać płótna cienkiego, mocniejszego lub słabszego, stosownie do części ciała, do której się ich używa. W chirurgii znajdują one najpowszechniejsze użycie; powinny być utrzymywane w największej czystości i jak najczęściej odmieniane.

Kompromis, od słowa łacińskiego: *compromittere*, wzajemnie przyrzec, jest zgodzeniem się na osądzenie sporu pomiędzy stronami wynikłego, przez sędziego lub sędziów przez strony w sporze będące wybranych. Pismo, w którém takie zgodzenie się z przepisaną regułą i nominacyją sędziów jest spisane, nazywa się także kompromisem. *W. D.*

Kompust, *Konpust*, potrawa ze śmietany z serem słodkim i gorczycą tłuczoną przetartej.

Komput (z łacińskiego: *computus*, liczba, rachunek), oznacza zbiór wszystkich rachunków służących do oznaczenia czasu świąt ruchomych. Ob. *Święta ruchome.*

Komput. 1) Poczet pewny, liczba, obrachunek. „Kładę tu komput wszystkich królów polskich, według komputu lat” (K. Niesiecki). Wojsko komputowe, znaczyło u nas wojsko stałe, utrzymywane ze skarbu Rzeczypospolitej. Ztąd nazwa *komputowych żołnierzy*. Wyraz ten w prawodawstwie późniejszém często używany, znaczył toż samo co spis, a zwłaszcza ludności. Komput kościelny nazywano za czasów Stanisława Augusta sposób rozłożenia świąt, wedle biegu słońca i księżyca. 2) *Komput*, *Kompot*, duszone lub pieczone jabłka, gruszki i inne owoce, zaprawione cukrem, a podawane zwykle do pieczystego. *K. Wł. W.*

Komtur, ob. *Komandor*.

Komysz, gęstwina, chrusty, szczególniej w języku łowieckim, np. zwierz w swoje zabiegi komysze. Wyraz z tureckiego języka: *kamysz*, trzcina, sitowie; *szeker kamyszy*, trzcina cukrowa. Wyrażenie nasze *w komysz iść*, znaczy właściwie w sitowie, w chrust się schronić, to jest na bok, na stronę umknąć.

Komysz-Buruńska zatoka, znajduje się w odległości około 2 mil od Kerczu, obwodu ma $^2/_7$ mili przeszło, głębokość jej nie przenosi stóp 10, odbywa się tu znaczny połów śledzi. Zaczyna się zwykle d. 15 Października (v. s.) i ciągnie się do dnia 15 Marca. Śledzie w Komysz-Burunie poławiane odznaczają się wielkością i tłustością; trafiają się niekiedy po 1 i pół funta wagi. Liczba śledzi w samym tylko Komysz-Burunie poławianych, wynosi corocznie około 2.000,000 sztuk. Do solenia tychże używa się sól wydobywana z jeziora Kokrańskiego, w bliskości Kerczu leżącego. *J. Sa...*

Komża, jest to ubiór kościelny mniejszy; jest to Alba skrócona. Do wieku XVI dłuższej niż teraz używano, do połowy kostek dochodziła; dzisiaj znacznie jest krótsza. *Superpelliceum* ztąd w wieku XI nazwana, że kanonicy kładli ją na futerka, których w czasie nocnego nabożeństwa używali dla zimna, i dla tego miała szerokie rękawy. Komża jest ubiorem kleryków mniejszych; lecz i kapłani w wielu obrzędach jej używają. Komża znaczy niewinność, w którą przyobleczeni być powinni co jej używają. „Niech cię przyoblecze,” mówi biskup, gdy pierwszy raz na kleryka komżę wkłada, „niech cię przyoblecze Pan w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości

i świątobliwości prawdy." *Rokieta (Rochettum)* jest także komżą, czyli skróconą albą, z tą różnicą, że ma obcisłe rękawy i w marszczki się składa. Biskupi i kanonicy noszą rokietę na mucecie. *L. R.*

Koń (*Equus* L.). Rodzaj zwierząt ssących, stanowiący w układzie Cuviera trzecią, a u Bonapartego czwartą rodzinę rzędu gruboskórnych, *Pachydermata.* Cechy tego rodzaju są: zębów przednich w obu szczękach po sześć, ściśle zestawionych, o koronie bruzdowanej w młodości, trzonowych w rzędzie po sześć, o czworograniastej koronie, opatrzonej czterema księżycowatemi emaliowemi wypukłościami; u samców dwa małe kły w górnej szczęce, niekiedy w obydwóch, samice zawsze ich prawie nie mają; między kłem i pierwszym trzonowym odstęp; pysk przedłużony z szeroką pyzą; uszy mierne lub dość długie; nogi jenokopytowe. wymię międzyudowe o dwóch sutkach; ogon cały długim włosem okryty lub kiścią zakończony. W wewnętrznej budowie odznacza się rodzaj konia następującemi cechami: podniebienie miękkie, zwane żagielkiem podniebieniowym, będąc nader długie, sięga brzegiem swym prawie do osady języka, a oddzieliwszy tym sposobem tylną od przedniej części jamy pyskowej, czyni niepodobnem odychanie pyskiem. Nozdrza są za to stosunkowo obszerne i dla tego zwierzę, nawet podczas wytężonego biegu, nie jest zmuszone pyskiem oddychać. Przełyk, czyli tak zwany węzlik (*oesophagus*) ścieśnia się coraz bardziej postępując ku żołądkowi, przy wejściu do którego posiada rodzaj klapy, przez co zwierzęta tego rodzaju nie są w stanie zwracać czyli womitować raz przyjętego pokarmu. Żołądek jest stosunkowo szczupły, kiszki zaś, osobliwie grube, przestronne i opatrzone przytém w rozszerzenia torbiaste, przez co udział kiszek w sprawie trawienia jest u konia daleko ważniejszy aniżeli u innych rodzajów zwierząt. Wątroba nie posiada u jednokopytowych pęcherza żółciowego, żółć więc przechodzi u nich do dwunastnicy (*intestinum duodenum*) wprost z wątroby, za pośrednictwem odpowiedniego przewodu (*ductus hepaticus*). Następujące gatunki, rodzaj ten składające, właściwe są Azyi i Afryce. 1) *Koń* (*Equus caballus* L) zmieniony w zwierza domowego, tam tylko obecnie przebywa dziko, gdzie został przez człowieka puszczony i w tym stanie zostawiony. 2) *Dżigietaj* (*Equus hemionus* P.), środkujący budową i kształtem między koniem i osłem; żyje dziko w stepach Azyi środkowej. Znacznie większy i kształtniejszy od osła, koloru izabellowego, z czarną grzywą i pasem wzdłuż grzbietu, ogon ma czarny, kiścią zakończony. Łatwo się daje hodować i oswajać; rozmnaża się w niewoli, lecz do żadnego użytku nie dał się dotąd nakłonić. 3) *Osioł (Equus asinus* L.), odznaczający się długością uszów, ogon ma kiścią zakończony, barwę szarą z czarnym krzyżem przez grzbiet i łopatki. Gatunek ten znajduje się jeszcze dziko w głębi Azyi; domowy niewiele od typu pierwiastkowego odstąpił. Z koniem wydaje mieszańce niepłodne, użyteczniejsze od osłów. 5) *Zebra* (*Equus Zebra* L.), z kształtów dosyć podobna do poprzedzającego, czarno i biało w poprzek na całém ciele pręgowana. Żyje w Afryce południowej, trudna do obłaskawienia i nie daje się do użytku nakłonić. 5) *Kwagga* (*Equus quaccha* Gm.), także afrykańska, kształtem więcej zbliżona do konia, ma przód ciała brunatno i biało w poprzek pręgowany, tył jasno-barwny. nogi i ogon białawe. 6) Koń górny (*Equus montanus* Burchell), przebywający dziko w Afryce środkowej, wielkości osła, kształtów kwaggi, pręgowany w poprzek czarno i biało, środkiem tych ostatnich pasów przechodzą wązkie izabellowe pręgi, nogi i ogon białe. Gatunek dziki, trudny do ugłaskania, podobnie jak dwa po-

przedzające, nie daje się użyć do posług. Najużyteczniejszym z sześciu wymienionych gatunków jest koń pospolity. Cechy jego gatunkowe są: stosunkowo małe uszy, kształtnie zaokrąglone kopyta, długa i pełna czupryna na wierzchołku głowy wyrastająca, także grzywa rozciągająca się wzdłuż górnego brzegu szyi od czupryny do kłębu grzbietowego i kształtny ogon, od samej osady długim włosem pokryty. Koń z powodu pięknego i silnego swego ustroju, z powodu powolności i przywiązania, jakie okazuje do swego dobroczyńcy, z powodu wreszcie chyżości w biegu i ważnych usług, w których przez żadne inne zwierzę nie może być należycie zastąpiony, stał się już od najdawniejszych czasów niezbędnym towarzyszem człowieka, z którym też napotykamy zwierzę to we wszystkich częściach i okolicach kuli ziemskiej. Samiec konia niekastrowany zowie się ogierem, kastrowany wałachem, samica zaś klaczą lub kobyłą. Klacz zapłodniona jest źrebną przeszło 11 miesięcy, czyli około 340 dni i wydaje na świat zwykle jedno tylko młode, a dwoje należy już do wyjątkowych przypadków. Naturalny wiek konia wynosi lat 35 do 40, choć znane są przykłady dłuższego życia zwierzęcia; wszelako przy pracy wytężonej, do jakiej koń jest zwykle przez nas używany, uważa się 20 rok życia za wiek zgrzybiałości. Do skrócenia życia, a przynajmniej do uczynienia konia wcześniej niezdatnym do usług, przyczyniają się nadto jeszcze liczne choroby, którym zwierzę to podlega. Między temi zaś najważniejsze są, z wewnętrznych: nosacizna, tyczak, zołzy, koller, kolka i zapalenie płuc; z zewnętrznych zaś: zapalenie oczu, wrzód karkowy norzycą zwany, wrzód kłębu grzbietowego oznaczony nazwą przetoki albo fistusły tej części ciała i liczne stany chorobowe nóg i kopyt, pochodzące najczęściej z nieumiejętnego kucia. Dwie pierwsze z wyliczonych chorób wewnętrznych, to jest nosacizna i tylczak, jako zaraźliwe, są nader niebezpieczne nie dla samego tylko konia lecz i dla człowieka, gdyż zarażenie się niemi człowieka pociąga zwykle śmierć za sobą. U żadnego ze zwierząt domowych nie posiadamy tak pewnych, jak u konia oznak, do ocenienia wieku. Dają nam je zęby krające, siekaczami zwane, mieszczące się po 6 w przedniej części szczęki tak górnej czyli przedniej jako i dolnej czyli tylnej. W pierwszych latach życia posługują nam w tej mierze stałe termina wyrzynania i zmieniania się zębów niestałych czyli mlecznych; później zmiany również w stałych peryjodach życia zwierzęcia następujące, w wyżłobieniach zwanych regestrami, znajdujących się na powierzchniach trących siekaczy, to jest na tych powierzchniach, które przy zamkniętym pysku z sobą się stykają. Regestra te są obecne w stanie normalnym ostatecznie na siekaczach szczęki dolnej, a mianowicie na skrajnych czyli kątnych do lat 8 skończonych, do tego też wieku oznaczenie lat życia zwierzęcia jest prawie nieomylne. Od tego czasu, do ocenienia starości zwierzęcia posługują nam, ale już nie tak nieomylnie, przez kilka lat regestra siekaczy szczęki górnej, następnie zaś postać oraz wymiary długości względem szerokości powierzchni trących, które skutkiem zużycia się zęba ciągle zmieniane zostają. Więcej niż u którego bądź z rodzajów zwierząt domowych, zwracamy u konia uwagę na barwę sierci, czyli na tak zwaną maść. Jakkolwiek u koni dziko żyjących barwa szerści jest mniej więcej jednostajną, u hodowanych bywa dość rozmaitą. Najpowszechniejsze maści konia hodowanego są: biała, izabellowa, bułana, kasztanowata, gniada i kara, w różnych odcieniach barwy; maść np. kasztanowata może być jasno-ciemno-płowo-kasztanowata i t. d. Niekiedy obok ogólnej ciemnej barwy dostrzegają się tu i owdzie miejsca skóry białe, w tym razie nazywamy taką mięszaniną pstrokatą, z dodaniem nazwy maści głównej,

np. maść gniado-pstrokata, karo-pstrokata i t. d. Niekiedy znowu są pojedyńcze równobarwne włosy, ułożone w pewnym symetrycznym porządku: w tym razie otrzymuje maść szczególną nazwę, np. szpakowatą, dereszowatą, tarantową i t. d. Jeżeli jednak przy ogólnej ciemnej, barwa biała zajmuje tylko dolną część nóg lub pewną okolicę głowy, w takim razie wyrażamy się, że zwierzę ma białe odmiany, które znowu stosownie do swego położenia i kształtu, bywają niekiedy oznaczone szczególnemi nazwami: mówi się np. wałach gniady z gwiazdką na czole, klacz kasztanowata z napryskiem na wardze górnej i t. d. Nierównie ściślejszą niż na maść, zwracamy uwagę na kształty ciała, temperament, wzrost i t. p. własności, stanowiące charaktery rasowe konia, gdy się przelewają stale na potomstwo; od tego rodzaju przymiotów bowiem zależy większa lub mniejsza użyczność zwierzęcia, do tej lub owej usługi. Na utworzenie i ustalenie tego rodzaju własności, o ile z jednej strony wywierają wpływ przeważne czynniki natury, jak np klimat, położenie geograficzne i t. d. o tyle, jeżeli nie więcej nawet, wpływają i odpowiednie działacze sztuczne. Jaśniej mówiąc, na utworzenie i ustalenie ras naszemu celowi odpowiednich, wywiera najważniejszy wpływ umiejętna i trafnie zastosowana hodowla. Słusznie też powiedział w tej mierze słynny agronom Schmalz: „Przyroda trzymając się pewnych praw uczy nas, iż dla osiągnienia celu należy tylko zbadać te prawa i zastosować je. Jak ogrodnik nadaje kwiatom coraz nowe barwy, jak można tworzyć coraz nowe gatunki ziemniaków, tak możemy z czasem otrzymać nowe, naszemu celowi więcej odpowiednie rasy zwierząt.” Wymowny dowód przemożnego wpływu umiejętnie zastosowanych zasad hodowli na wykształcenie i ustalenie ras nowych, przedstawiają nam zresztą liczne odmiany bydła, owiec i trzody chlewnej, wykształcone w nowszych czasach na Zachodzie, mianowicie do celów opasu, niemniej szlachetna rasa koni angielskich. Wszystkie te zwierzęta, dzięki trafnie zastosowanym środkom sztucznym, żyją w jednym klimacie i w ogóle pod temi samemi naturalnemi wpływami, z odnośnemi zwierzętami zupełnie innych własności. Samo z siebie wynika, że o ile trafnie i starannie stosowane zasady chowu do poprawy, o tyle błędy i zaniedbanie właściwych prawideł hodowli do znikczemnienia, lub nawet do zupełnej utraty ras zwierząt już istniejących doprowadzić mogą. Smutny tego przykład, z żalem wyznać to przychodzi, przedstawia między innemi nasza niegdyś tak słynna rasa koni polskich, które w przymiotach swoich nie wiele nawet szlachetnej rasie arabskiej ustępowały. Jej zniknienie bowiem winniśmy głównie uchybieniom popełnionym w hodowli; choć może, mówiąc nawiasem, te nastąpiły więcej ze zbiegu okoliczności nieprzyjaznych, od nas wcale nie zależnych, aniżeli z własnego naszego niedbalstwa. Jakże też trafne jest zdanie przytoczone w tym względzie przez uczonego professora b. uniwersytetu wileńskiego doktora Adamowicza (ob.), a wyrzeczone niegdyś przy otwarciu szkoły weterynaryjnej w Marymoncie przez Staszica (ob.), w słowach: „Zaniedbaliśmy to zwierzę, które wstrzymywało hordy tatarskie i zagony tureckie, nie ma go już w naszym kraju.” (Ob. *Rasy*).

Koń albo **Mały koń,** jest to konstellacyja północna, położona pomiędzy Delfinem a głową Pegaza, nazywają ją także *equulus equus minor, hinnulus, equi caput, sectio equina, sectio equi minoris, cyllarus semi perfectus.* Mitologija powiada, że ten koń jest ten sam, którego Merkuryjusz podarował Kastorowi i który nazywał się Cillarus; inni utrzymują, że to jest koń, w którego się przemienił Saturn, schwytany na gorącym uczynku z Filyrą, córką Oceanu. Ta

konstellacyja zawiera tylko dziesięć gwiazd, z których największa jest, podług Flamsteed'a, trzeciej wielkości, a podług de la Caill'a czwartej wielkości.
W. Wrz.

Koń dziki w Polsce. Mieliśmy w licznych stadach dzikie konie. Były małego wzrostu, kości grubych, łęgowate, niemal krzywe w kości pacierzowej, z wielkim łbem i niekształtnym, włosistej sierści, zbliżone nieco do osła, lubo krótszych uszu. Do roku 1770 widywano je jeszcze w lasach litewskich. *Statut litewski* (rozdział XIII o polowaniu, art. 2) oznacza cenę dzikiego konia. Adam Miciński, koniuszy nadworny Zygmunta Augusta, w dziele swém: *O świerzopach i ograch* (1570 r.) pisze, że czyniono doświadczenia za Zygmunta I, iż źrebię małe, od koni dzikich złapane, należało do stada królewskiego; lecz nawet na źrebiętach w drugiém pokoleniu, widzieć było można ogromną różnicę, między dzikim a wychowanym koniem. Za Zygmunta III liczne stada dzikich koni po puszczach pruskich i żmudzkich bujały swobodnie.
K. Wł. W.

Koń polski. Sławna rasa polskich koni pochodziła ze krwi arabskiej. W naszym narodzie, jako rycerskim, upodobanie w dzielnych koniach było powszechném, pieśni ludu i podania historyczne potwierdzają to zdanie. Kazimierz Wielki zaprowadził stada w Wielkopolsce, lecz nie mamy wiadomości o szczegółach rozporządzeń jego w tej mierze (Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, tomów 2). Koniuszy nadworny Zygmunta Augusta, Adam Miciński, w dziele swojém: *O świerzopach i ograch* (1570 r.) pisze, że stada nazywające się książęce, składały się z arabskich, tureckich i perskich ogierów, a klaczy polskich. Mówi, że prócz stada tego króla, nie ma pewnego rodu koni w Polsce: że w niém tylko pilnowano krwi arabskiej. Dla tej stadniny, sprowadzał Mikołaj Radziwiłł, szwagier Zygmunta Augusta, ogiery i klacze z Archipelagu. Instrukcyja dana w r. 1558 przez tegoż króla do rozmnożenia stad w ekonomicznych dobrach, nacechowaną jest niepospolitém światłem. Z wygaśnieniem rodu Jagiellonów zniknęły przepisy i przykłady publicznego gospodarstwa. Ponieważ *Statuta polskie i litewskie* całą powagą swoją osłaniały grabież stadnin królewskich i książęcych, przeto Miciński w pomienionem wyżej dziele tłómaczy jasno powód tych ustaw prawnych: że gdy utrzymywanie stad, nietylko jest źródłem korzyści dla prywatnych, ale staje się niezawodnie pożytecznem dla kraju, zatém od pospolitej grabieży wyjęto stadniny, aby uszkodzonemi nie zostały. Henryk Walezy korzystał ze stajni Zygmunta Augusta, w swej ucieczce z Polski: uniosła go od chyżej pogoni klacz kara arabska. Stefan Czarniecki, na czystej krwi arabskiej wierzchowcu wyprawy swe odbywał, przepływał rzeki i koń ten, wierny dzielnego wodza towarzysz, kiedy pan jego legł śmiertelną chorobą dotknięty, nic nie jadł, a gdy skonał, padł z tęschnoty, u pełnego żłobu. Konie arabskie zwano u nas tureckiemi albo turskiemi, bo Arabija dostarczała Turcyi najdzielniejszych pod wierzch rumaków. Kiedy każdy szlachcic uważał się za rycerza zakonu chrześcijańskiego, którego głównym powołaniem była gotowość do walki, w obronie krzyża świętego przeciw poganom, oprócz przyborów uzbrojenia, za pierwszą i główną rzecz uważał dzielnego konia pod siodło, a dzielnym był tylko koń turecki lub potomek z arabczyka i klaczy polskiej. Znakomici panowie, zamożniejsza szlachta, wystawiając w każdej potrzebie Rzeczypospolitej chorągwie narodowe jazdy dobrze uzbrojone, hussarskie, pancerne i kozackie, troszczyli się i o stadniny krwi szlachetnej. Król Zygmunt I zakazał koni polskich wyprowadzać za granicę, który to zakaz kilkakrotnie obostrzano, aż do

środka XVII wieku. Za Stefana Batorego żaliła się szlachta, że bardzo wiele koni przychodzi z Węgier, przez co krajowe tanieją i r. 1578 zamknięto drogę temu handlowi. Potrzeba wielkiej liczby dzielnych koni dla jazdy, mnożyła rok rocznie prywatne stada, sławnej rasy polskich koni. Tarnowscy, Wisniowieccy, Sanguszkowie, Sobiescy, Czartoryscy, Potoccy, Zbarascy, Braniccy, Podhorscy, Rozwadowscy, Giżyccy i Roztworowscy, chowali starannie stadniny rasy polskiej; dziś Sanguszkowie i Dzieduszyccy, pierwsze pod tym względem trzymają miejsce. Stosunki dawne Polski z Turcyją, zwycięzkie walki i pogromy pohańców, pomiędzy zdobyczą dawały łup najdroższy dla rycerstwa naszego, bo konie arabskie. Nieraz ubogi chudzina zdobył arabczyka dzielnego, z którego w skromnej swej zagrodzie doczekał się stadninki krwi szlachetnej, pomnażając tym rodzinną fortunę. Dwa wielkie zwycięztwa Jana Sobieskiego, w r. 1673 pod Chocimem jako hetmana i pod Wiedniem jako króla, szczególniej też pierwsze, zasiliło Polskę mnóstwem ogrów i klaczy czystej krwi arabskiej. Nie brakło prawdziwych znawców, którzy na pierwszy rzut oka oceniali wartość i krew rumaka. Szlacheckie z XVI wieku przysłowie liczy do najlepszych te cztery rzeczy: „Koń turek, chłop mazurek, czapka magierka (węgierska), szabla węgierka.” Ztąd druga przypowieść: „Źrebie tureckie, wyżle niemieckie, chłopię szlacheckie, najlepiej chować.” Bo (jak mówi szlachcic współczesny Reja, w dziele swém: *Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwskie*, z r. 1600) koń turecki droższy, wyżeł niemiecki ćwiczeńszy, a szlachcic za wychowanie będzie i z przyjacioły dziękował potém. Ubiegano się o konie tureckie, pod którą nazwą rozumiano arabskie. Przysłowie z XV wieku daje nam pojmować ową radość starych jeźdźców naszych, gdy dosiedli arabczyka: „Tak rad, wesół, jakby go na koń turecki wsadził.” Konie maści białej uważano za czystej krwi arabskiej; szczególniej też je zachwalano w przypowieściach z początków XVI wieku: „Kto nie miał białego, nie miał dobrego konia.” „Kto nie siedział na białym, nie siedział na dobrym koniu.” Starzy znawcy koni krwi szlachetnej, a do tej już się liczyła sławna rasa polskich, wymagali od konia dzielnego pod siodło tych przymiotów: „żeby jako wilk lekko i trwało nosił, żeby był rączy, kark pięknie nosił, żeby miał oko wypukłe jak zając, a ogon kiciasty lisa; głowy małej, nogi suchej jak jeleń, pierś jak u mamki, nozdrze wielkie i otwarte.” Krzysztof Moniwid Dorohostajski, sławny znawca koni, w *Hippice* swojej, w Krakowie 1603 r. wydanej, w rozdziale III, tak nam opisuje dzielnego konia przymioty: „Ja troje zwierząt wziąwszy, koniowi przyrównam, to jest lwa, jelenia i liszkę (lisa). Ode lwa bowiem ma na podobieństwo brać oczy, piersi, wspaniałość, śmiałość, nierychłe rozgniewanie, dużość tak w przedzie jak w zadzie, tak też i w karku, chybkość i obżarstwo. Od liszki zaś chód piękny, lekki i prędki, uszy, ogon; a co o ogonie rozumiem, to też i o grzywie, i czułość a ostrożność. A od jelenia głowę, czeluście (chrapy), gardziel, szyję od głowy cienką, a ku piersiom grubą, nogi, bieg i pierś z włosem połyskującym.” Te opisy wskazują, że wszystkie owe wymagane przymioty cechują wyłącznie arabskie konie; bo spojrzyjmy na tej krwi rumaka. Co to za głowa śliczna, ucho lekkie, oczy na wierzchu, piękne, mądre i iskrzące; co za chrapy, z których ogień tryska; jakiż to chód lekki, jak zgrabne ruchy, co za pyszna odsada ogona, co za wspaniałość w całém tém szlachetném zwierzęciu. W użyciu pod wierzchem, któż nie podziwia poczciwej a dzielnej natury konia arabskiego? Przy najognistszym temperamencie, uległość jeźdzcowi bez granic, odwaga i przytomność na wszelkie przeszkody, osobliwsza zwinność

w każdym ruchu. Tylko koń arabski z miejsca pomknie jak kula, najszybszym pędem i w miejscu jak mur osadzi. Wszystkie te przymioty posiada rumak rasy polskiej, z ojca araba i klaczy polskiej. Po majętnościach szlacheckich stadniny mniejsze i większe, stosownie do zamożności, chowano tej rasy. Do r. 1830 to szlachetne zamiłowanie było powszechném, później głównie u nas w królestwie wygasło, z upadkiem ducha rycerskiego i rozmiękczenia młodego pokolenia, które w większej części nie umiało nawet jeździć konno. Dawni Polacy szczególniej rozmiłowani byli w koniach; dla tego w licznych przysłowiach i przypowieściach narodowych, konia zawsze w porównaniu z żoną stawiali. Wierzchowe konie osobliwie pieścili i starannie chowali, a wierne zwierzę przywiązaniem szczerém odwdzięczało się swemu panu. Uczono je sztuk rozmaitych, pomiędzy innemi wprawiano ażeby zgrabnie na schody wchodziły i bezpiecznie napowrót zstępowały. Za Zygmunta III był zwyczaj malowania koni używanych pod wierzch lub do zaprzęgu, czy grzyw i ogonów lub całych. Król ten darował Maxymilijanowi, arcyksięciu austryjackiemu, uwięzionemu w Zamościu, cztery konie białe, umalowane na żółto, co podziw patrzących wywołało. Jeżeli w pieśniach ludowych mamy częste opisy przywiązania konia, jak nad zabitym rycerzem a panem swoim smutnie stoją i grzebią mu mogiłę, to niezaprzeczone podania potwierdzają prawdę, jak konie dzieląc dolę i niedolę swych jeźdźców, czuły ich śmierć, nieraz z tęschnoty padając przy martwych zwłokach. Nieborowski, szlachcic z województwa Rawskiego, postrzegał, że jemu i koniowi jego, na którym wyprawy wojenne odbywał, zawsze razem odnawiały się rany. Szlachcic w Lubelskiém miał klacz, którą z różnemi rzeczami i z listem posyłał o trzy mile do Lublina, po drodze nie dała się nikomu schwytać i wracała bardzo śpiesznie do domu. Pod Jarosławiem był ogier, potomek araba, który w stadzie porządek utrzymywał i spędzał gdzie należało, a skoro się wilki pokazały, budził łupaniem kopyt śpiących koniuchów. Jarmarki na konie w XVIII wieku główniejsze były i sławne na całą Rzeczpospolitę w Jarosławiu, gdzie przedawano do 20,000, w Łowiczu, Łęcznie, Gnieznie i w Jastrowiu na źrebce z nad Noteci. Po sławnej rasie polskiej, ze krwi arabskiej, która dawała koni całej jeździe wyborowej dawnej, jak chorągwiom hussarskim i pancernym, a zarazem szlachcie doskonałe pod siodło wierzchowce, mamy jeszcze inne rodzaje koni, a głównie, nie licząc znędznionych koników chłopskich: 1) Ukraińskie, dawniej mięszanej krwi z bachmatów tatarskich, często z tureckiemi, wytrzymałe równie pod siodło jak do pociągu; chude zawsze i niekształtne. Kozacy dawni chowali starannie stadniny swoje stepowe i białej maści nie lubili, z powodu, że łatwo widne są zdała i ztąd nieprzydatne do tajemnego napadu. Rasa ta ze wszystkich najwytrzymalsza, w paszy nie wymyślna. Cecha główna, że ma chrapy szerokie, przez co zdatna do długiego bez zmęczenia biegu. 2) Żmudzkie, ze łbem małym, karkiem grubym, oczami żywemi, grzbietem prostym, nogami cieńkiemi, drobne ale kształtne, mocne i do wierzchu uzdatnione. Straszną dla Krzyżaków była jazda żmudzka Kiejstuta. Mickiewicz poświęcił pieśń na cześć żmudzkiego konia. 3) Góralskie koniki małe, różnej maści, do biegu dalekiego niezdatne, ale do przechodzenia dróg ciężkich i niebezpiecznych w górach jedyne. Tam, gdzie śmiały góral waha się nad przebyciem stromej, śliskiej ścieżki, nad przepaścią zawieszonej, konik jego przechodzi swobodnie, zwiesiwszy łeb i wypatrując każdą stopę ziemi troskliwie, zanim nogę na niej postawi. Po takich drogach przenosi ciężary i jeźdźców swoich. Pomiędzy góralską rasą odznaczają się tak zwane *huculki* czyli koniki górali

ruskich Hucułów (ob.) z nad Prutu i Czeremoszy, które po dworach szlachty chowają i używają do zaprzęgu. Odznaczają się większą od innych góralskich koni szybkością i zwinnością. *K. Wł. W.*

Koń morski (*Trichecus Rosmarus*), ob. *Mors*.

Koń rzeczny, ob. *Hippopotam*.

Konar, gałąź główna znacznej grubości u drzewa liściastego. Używa się zwykle w liczbie mnogiej.

Konarski (ród herbu Abdank). Heraldycy podają, że od Skarbków poszli. Rodzina starodawna: Kromer i Bielski piszą o Janie Konarskim, dworzaninie Kazimierza Sprawiedliwego, z którym gdy grał w kostki, a szczęście mu nie służyło i przegrał, panu swemu w uniesieniu wyciął policzek. Uciekł ze dworu, schwytany i przyprowadzony był pewnym śmierci, kiedy Kazimierz darował mu występek mówiąc: „Nie chcę aby on życie utracił, że w żalu swoim niebacznie przeciw mnie wystąpił. Moja to wina, że nie pomnąc na swą dostojność, wezwałem do gry swego dworzanina." Ród ten zamieszkał następnie w Wielkopolsce, w Sandomierskiém i na Podgórzu. Z Wielkopolski pisali się z Kobylina; z tych godni pamięci są: *Jan* Konarski, biskup krakowski, urodzony r. 1447 z ojca Przybysława, matki Małgorzaty z Brzostowa. Pierwsze szkoły w Poznaniu odbył, wyższe w akademii krakowskiej ukończył. Bawiąc na dworze Stanisława Szydłowskiego, gdy ten poznał jego naukę i prawość charakteru, zalecił królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, który go dał do usług synowi swemu Kazimierzowi, później w poczet świętych policzonemu. Na ręku Konarskiego królewicz duszę Bogu oddał. Przyjąwszy święcenie kapłańskie, u brata zmarłego, Fryderyka królewicza, rządził wszystkiemi jego dobrami; otrzymał wówczas kanoniję krakowską i probostwo ś. Michała. Po śmierci tego królewicza, od kapituły administratorem biskupstwa Krakowskiego obrany, a poparty przez królowę Elżbietę, mianowany biskupem krakowskim, zasłużył sobie na dobre imię cnotami, pobożnością i sprawiedliwym rządem. Ubogacił niemało biskupstwo przykupieniem znacznych dóbr, mądrym zarządem i podniesieniem tak gospodarstwa, jako upadłych zamków i zabudowań. W Bodzęcinie zamek przebudował, w Biskupicach wzniósł nowy. W Kielcach zakrystyję z ciosu wystawił. W Konarach, gnieździe ojczystém, kościół wymurował i w dostatnie fundusze opatrzył. Kosztowne szpalery czyli obicia (rodzaj gobelinów), na których dzieje Tobijasza artystyczną robotą wykonane były, kościołowi krakowskiemu darował, ze sprzętami srebrnemi. Synowców swoich nie bogacił, ale się starał o wychowanie ich staranne. Po 21 latach na biskupstwie, gdy czuł się bliskim grobu i czując zwątlałe siły pracą w winnicy pańskiej i sędziwością wieku, naznaczywszy koadjutorem biskupstwa Piotra Tomickiego (ob.), mając lat 78, umarł w roku 1525 w Krakowie, pochowany w kaplicy katedry na Wawelu, którą przyozdobił.—*Jan*, archidyjakon krakowski, synowiec biskupa i jego staraniem wychowany troskliwie, odznaczył się jako mąż znakomity i kapłan poważny. Wysłany od króla Zygmunta I do Włoch w charakterze poselskim, małżonkę jego królowę Bonę do Polski sprowadził. Umarł za życia swego stryja, który mu postawił nagrobek w katedrze krakowskiej.—*Jerzy*, synowiec biskupa, jako kasztelan kaliski podpisał uniję księstw Oświecimskiego i Zatorskiego 1563 r.; był następnie wojewodą kaliskim.—*Adam*, syn poprzedzającego, kanonik krakowski, później biskup poznański r. 1562 po śmierci Andrzeja Czarnkowskiego. Ulubiony przez Zygmunta Augusta, zjednawszy sobie jego względy nauką, dowcipem, i obejściem, wysłany został w poselstwie od tego króla do papieża Pawła IV i do jego następcy Piusa IV, z oddaniem posłuszeństwa stolicy apostolskiej. Wysłany po-

wtóre do Włoch, do Filipa króla hiszpańskiego, w przedmiocie odzyskania ruchomości w sprzętach i gotowiźnie po zmarłej królowej Bonie, odzyskał wiele. Gdy go doszła wiadomość o wyniesieniu na biskupstwo, zjechał do Rzymu, gdzie otrzymał poświęcenie. Po złożeniu królowi przywiezionych skarbów, jakie mógł po Bonie odzyskać, gdy wjeżdżał w r. **1564** na swą katedrę do Poznania, ojciec, wojewoda, starzec sędziwy, zabiegł mu drogę i uściskał go serdecznie. Umiał powagę i władzę biskupią utrzymać. Z Hozyjuszem będąc w ścisłej przyjaźni, za jego przykładem do Poznania jezuitów wprowadził i osadził przy kościele ś. Stanisława, opatrzywszy dostatnio. Po śmierci Zygmunta Augusta, gdy wybrany na tron został Henryk Walezy, Konarski wysłany w poselstwie do Francyi, wraz z dwunastu innymi, zapraszając go do korony. Tam, gdy stronnictwo dyssydentów nagliło króla, aby zaprzysiągł warunek: *de pace inter dissidentes*, oparł się temu całą powagą biskupią. Wracając do kraju, złupiono mu w Niemczech bogate srebra; podejmując wszakże koszt podróży z własnej szkatuły, nie żądał za poniesioną szkodę żadnego wynadgrodzenia od Rzeczypospolitej. Króla Henryka wspaniale przyjmował w Bukowie i Poznaniu; był obecnym jego koronacyi w Krakowie. Po ucieczce Walezego, jadąc na konwokacyję do Warszawy zachorzał i nie mógł dojechać na pole elekcyi. Zaniesiony do Ciążynia, w nim umarł r. **1574**, rządząc lat **13** chwalebnie biskupstwem. Pochowany w Poznaniu na tumie, w kaplicy Grodzickich zwanej. *K. Wł. W.*

Konarski (herbu Ossoryja), ród z Polski w r. **1311** w Prusiech osiadły; pisali się z Konarzyna. „Były niegdyś (pisze Niesiecki) konterfekty (obrazy) dawnych Konarskich w Topolnie, jako *Michała* Konarskiego, sędziego ziemskiego człuchowskiego, malowany w habicie niemieckim czarno, jako król Zygmunt August chodził, w birecie (czapce) czarnym, binda złota, łańcuch złoty przez ramię na bok, na końcu u niego wisiała tabliczka z osobą, szpada u pasa i herb przy nim: *Koło złamane*. Jest drugi obraz Konarskiego w całym kirysie, z mieczem u boku i podle niej tarcza, na niej krzyż biały kawalerski i na piersiach w zbroi" (t. I). Był to wizerunek Mieczysława Konarskiego, poległego pod Warną.—Z tej rodziny *Dawid* Konarski, urodzony **1564** r., z kanonika krakowskiego opat oliwski r. **1588**. Będąc na tej dostojności przez lat **27**, opactwo zniszczono klęskami wojennemi podźwignął i podniósł, na co użył funduszu, którego mu hojnie Stefan Batory dostarczył. Przy pomocy następcy jego, króla Zygmunta III, wyrobił sobie i następcom swoim infułę. Umarł **17** Maja **1616** r., w **52** roku życia. *K. Wł. W.*

Konarski (Jan), kaznodzieja i teolog polski w XVI wieku, jezuita, urodził się w Pyzdrach, w Wielkiej Polsce, w r. **1540**, do zgromadzenia jezuitów wstąpił w r. **1555**, był lat **20** rektorem kollegijum poznańskiego, również długo prefektem szkół; prawie przez całe życie swego kapłaństwa był kaznodzieją. Na tych urzędach umiał sobie powszechny szacunek i nieograniczone zaufanie zjednać do tyla, iż wszyscy do niego o pojednanie i rozsądzenie się udawali. Wymową swoją potężnie wpływał na innowierców, z których wielu do wiary katolickiej nawrócił, niekiedy miasta całe, jak pisze Alegambe, na głos jego i namowę kapłańską błędy heretyckie opuszczały (*Bibl. Script. Soc Jesu*, p. **223**). Ostatki życia swego przepędził u Jędrzeja Opaleńskiego, biskupa poznańskiego, będąc jego spowiednikiem; umarł w Poznaniu **1614** r. Dzieła jego podług świadectwa księdza Sotwela, za staraniem innych prawie bez wiedzy na świat wyszły, wszystkie bardzo piękną polszczyzną pisane, takiemi są: *Dysputa teologiczna z Andrzejem Prażmowskim z Radziejowa*; *Kazanie na pogrzebie Stani-*

sława Sobockiego, kawalera maltańskiego, komandora poznańskiego (Poznań, druk Wolraba, 1590 roku, w 4-ce); *Ś. Cyprjana o jedności kościoła, tłómaczenie.* **F. M. S.**

Konarski (Stanisław Hieronim). Urodził się we wsi Zarzyce, województwie Krakowskiém, dnia 30 Września 1700 r., z ojca Jerzego, kasztelana zawichostskiego. Wstępne nauki odbył w szkołach pijarów, do zgromadzenia których, idąc za przykładem starszych braci swoich, Antoniego i Ignacego, w 15 roku życia wstąpił. Nowicyjat ukończył w Podolińcu. Zdolny z natury, gdy usilną pracą popędowi swojemu do wiedzy, zaraz od młodości wybitne piętno nadał, przełożeni spostrzegli wcześnie jego talenta i użyli go najprzód do uczenia w klassach niższych, a następnie i do wykładu retoryki zaliczanej podówczas do wyższego ukształcenia. Nie dość na tém, widząc niepohamowaną żądzę nauki, wytrwałość i postępy w rozwinięciu umysłu, wysłali go w 25 roku życia do Rzymu, dla dalszego udoskonalenia. Tu częścią pracy naukowej oddany, częścią z uczonymi przestając, tak daleco w ukształceniu postąpił, iż po dwóchletnim pobycie powierzono mu wykład wymowy w kollegijum nazareńskiém, gdzie z chwałą dla siebie i pożytkiem dla słuchaczów przez dwa lata pracował. Z Rzymu puścił się do Paryża i innych stolic zachodnich, gdzie były sławniejsze zakłady naukowe. W roku 1730 powrócił do ojczyzny i w Rzeszowie wykładał młodym pijarom historyję, geografiję i wymowę. Następnie przeniesiony do Warszawy i tu pismami, wymową, krzątaniem się około poprawienia wychowania publicznego zajęty, wkrótce takiej nabył wziętości, iż po śmierci Augusta II został do poselstwa polskiego, udającego się do Paryża, przydany. Teraz nadarzyła mu się sposobność zwiedzenia nietylko Francyi, lecz także Hollandyi, Niemiec, a Włoch powtórnie. Wszędzie śledził pilnie obyczaje, zwyczaje, formy rządu, zakłady naukowe, postęp umiejętności; wszędzie zapoznawał się z ówczesnemi znakomitościami europejskiemi, z których obcowania korzystał i względy sobie zjednywał. Powróciwszy z tej podróży, znowu zaczął już to pismami oddziaływać na zepsuty smak w literaturze, już krzątać się około założenia konwiktu dla szlachty (1740 roku). Kiedy zaś w roku 1741 zmarł ówczesny prowincyjał Józef Jastrzębski, Konarskiego rządzcą prowincyi wybrano; po czém wkrótce wysłany został jako deputowany od pijarów polskich do Rzymu na kapitułę generalną. Niezmordowany w pracy, zwiedza szkoły i kollegija, wskazuje lepsze, bo prostsze drogi wychowania, wysyła zdolniejszych członków za granicę, nimi następnie osadza szkoły, wznawia wykłady fizyki, matematyki, nauk przyrodzonych, zgodnie z rozwojem tych umiejętności na Zachodzie, walczy z przesądami w literaturze i polityce, ściera się z jezuitami i wstecznymi własnego zgromadzenia braćmi. Życie tak czynne i wszechstronne wyczerpuje jego siły i rzuca o łoże. Dla poratowania zdrowia udaje się do wód w Lotaryngii, a następnie do Paryża, gdzie zalecony przez przyjaciół swoich Ludwikowi XV, otrzymuje od niego roczną pensyję (1747 roku). Kiedy powrócił, oddał się cały rozwinięciu konwiktu szlacheckiego, kazał drukować klassyków łacińskich, utworzył teatr dla młodzieży, czuwał nad czystością i poprawą wykładów, słowem, łożył wszystkie siły na podźwignięcie publicznej oświaty. Sława jego rozeszła się po całej Polsce, skromne mieszkanie stało się miejscem najważniejszych rozpraw z wysokimi dostojnikami tak krajowymi jako i zagranicznymi. Król i rady koronne ceniąc wysoki rozum polityczny Konarskiego, oraz już położone dla dobra ojczyzny zasługi, chciały go obrać senatorem. Atoli tak tej godności jako i ofiarowanych sobie stolic biskupskich nie przyjął, bądź dla te-

go, że w ciszy więcej widział sposobności do pracy umysłowej, bądź, że nie chciał obrazić skromności wszystkim wielkim ludziom właściwej. Syt trudów, sławy i goryczy, w późnej starości, bo w 73 roku życia zakończył pracowity, pożyteczny i głośny żywot w Warszawie (1773 r.). Żal powszechny nawet przeciwników towarzyszył jego zgonowi. Potomność, do której się o sąd w swych dziełach odwoływał, sprawiedliwą dlań była, a chociaż dziś nawet historycy lub raczej pamfleciści i kronikarze jezuickiej barwy, nie przestają rzucać zmyślonych oszczerstw na jego popioły, jednakże nie są zdolne sfałszować zdrowego zmysłu narodu. Ludzie się znają na tych w owczej skórze świętoszkach i płacą im wedle zasługi. Po tych kilku rysach bijograficznych, nie mógłby jednak czytelnik ocenić zasług wielkiego Konarskiego; dla tego też wypada nieco szczegółowiej, o ile ramy niniejszego pisma zezwalają, przedstawić mądrą działalność tego sławnego wskrzesiciela i reformatora oświaty w naszej ojczyźnie. Działalności zaś tej za ideę przewodnią służyła myśl jedna, w całém życiu Konarskiego wybitna, to jest idea reformacyjna. A zatém reforma literacka czyli piśmiennicza, reforma swojego zgromadzenia, reforma wychowania publicznego i nareszcie reforma ustaw politycznych, która jakkolwiek dopiero później weszła w życie i to nie na długo, wszakże pierwszy ku niej popęd wyszedł z pod pióra Konarskiego. Po trudném do wytłómaczenia zjawisku, jakie w dziejach piśmiennictwa polskiego spostrzegamy, to jest po wszechstronnym jego rozwoju za Zygmuntów, ciągnącym się mniej więcej przez cały wiek szesnasty i część siedmnastego, następuje ogólny i ze skręconego wychowania jezuitów płynący jego upadek. Akademija krakowska częścią przebiegłemi zabiegami tych ojców, częścią brakiem ludzi zdolnych, straciła dawny szeroki wpływ na kraj cały. Nastąpiło babelskie pomięszanie języków i pojęć, jakiego w żadnej obcej literaturze nie widzimy. Kto nie zna piśmiennictwa naszego z drugiej połowy XVII i pierwszej XVIII wieku, ten nie uwierzy do jak niskiego stopnia, do jakiej nicości spadły wszystkie umiejętności. Prawie same dewocyjne piśmidła, tudzież polemiczne dysputy religijne i kazania zanieczyściły literackie płody. Styl nadęty, język łacińskiemi sentencyjami przeplatany, sadzenie się na komiczność, nienaturalność i przesada, czołganie się i pochlebcze kadzidła, karczemne dowcipy i szyderstwa, krótko mówiąc, wynaturzenie i spaczenie dobrego smaku stały się modą powszechną we wszystkich rodzajach piśmiennictwa, począwszy od makaronicznych powinszowań i dworskich elukubracyj aż do ambony. Osobliwie też kazania i panegiryki napychano konceptami, dwójznacznikami, maxymami, nie odpowiadającemi ani świętości miejsca, ani najprostszym prawidłom wymowy. Wszystkie zakony, nie wyłączając pijarów, przesadzały się w dziwacznych oracyjach, kondolencyjach, epitafijach, epitalamijach. Religija zeszła do czczego formalizmu, teologija do brutalskich logomachij, historyja do ubogiego kronikarstwa, poezyja do rymokletctwa. Nigdzie nie widziałeś odrobiny zdrowego rozsądku, przyzwoitej i do przedmiotu stosownej formy, nigdzie uczucia, tylko bachchanckie podskoki, jak gdyby za błogich czasów saskich literaci po pijanemu pisali. Nic więc dziwnego, że i Konarski na początku swego piśmienniczego zawodu uległ tym samym błędom, które wówczas za kulminacyjny punkt mądrości uważane były. I on mając dwadzieścia parę lat życia, ogłosił także kilka panegiryków, nie ustępujących w śmieszności innym tego rodzaju ćwiczeniom. Gdy się jednak za granicą przyjrzał lepszemu smakowi, za powrotem do ojczyzny uczuł cały wstręt do dotychczasowego sposobu pisania i wydał dzieło pod tytułem: *O poprawie wad w wymowie* (*De emen-*

dandis eloquentiae vitiis, 1741 r.). W dziele têm, na przykładach z własnych panegiryków czerpanych, pokazuje niewłaściwość, przesadę i potworność, panujące w listach, dyjalogach, mowach sądowych, sejmowych, kościelnych, w tytułach i napisach; oraz podaje środki zaradzenia złemu, przez usunięcie tych szkolnych reminiscencyj, jako nieodpowiednich miejscu i godności samychże piszących. Ta atoli zbawienna reformacyjna dążność jego obudziła niesłychaną wrzawę w obozie ówczasowych pismaków. Przed innymi odznaczał się zawziętością ku nowym pojęciom jezuita Wieruszowski. Zaczęto drukować na Konarskiego pamflety w kraju i w Rzymie, by go potępić jako niebezpiecznego nowatora. On atoli częścią milczeniem, częścią zwycięzkiemi dowodami pobił krytyków i oratorów. W dziele têm pokazał wiele literackiej odwagi, gdyż po większej części swoje własne, w owym stylu płaskim pisane panegiryki, wziął pod krytykę i wyśmiał niejako sam siebie. Z początku, jak to zwykle bywa, gdy nowa myśl zacznie kiełkować, nie mogli tamtocześni uczeni przyjść z osłupienia do siebie. Jakto, myślał niejeden, oduczać się tych szumnobrzmiących frazesów, tych prawideł pedanckich, do jakich od lat młodzieńczych przywykli? Powoli wszakże ochłodły rozgorączkowane umysły, a rady przez Konarskiego podane w las nie poszły. Wkrótce po wyjściu tej książki, przy współdziałających innych czynnikach, o których zaraz będzie mowa, spotykamy znaczną zmianę w treści i formalném przedstawieniu płodów literackich. Język został oczyszczony z dzikiej mięszaniny makaronicznej i następnie pod ręką Naruszewicza, Krasickiego, Kopczyńskiego, nabrał więcej toku polskiego i ogłady przypominającej Zygmuntowskie czasy. Odtąd datuje się nowy zwrot w literaturze naszej, a chociaż dzisiejsi, młodsi zwłaszcza pisarze, poniewierają zasłużone imiona Stanisławowskich poetów i uczonych, chociaż do pewnego stopnia da się usprawiedliwić stawiany im zarzut francuzomanii, to zwróciwszy uwagę na wpływ Francyi wtedy powszechny i porównawszy piśmienne płody owej epoki z poprzednią, zawsze ogromny postęp widzimy, nietylko w estetyczném obrobieniu przedmiotów sztuki i umiejętności, ale, co ważniejsza, w rozwoju nowych idei społecznych i politycznych. Tak więc reforma literatury, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie Konarskiemu, jego odwadze, bystrości rozumu i dobremu smakowi swój początek zawdzięcza. Radykalna wszakże poprawa i przekształtowanie nietylko piśmiennictwa ale całego narodu, ciągle stały przed oczyma i sercem Konarskiego. Niedosyć było wychłostać wynaturzony sposób pisania, trzeba go było w samych korzeniach podkopać, wypadało nie od starych, lecz od młodzieży zacząć poprawę, trzeba było przeistoczyć wychowanie publiczne. Ale jak się tu wziąć do dzieła, kiedy właśni towarzysze, członkowie zgromadzenia, stawiali opór wszelkiej myśli reformacyjnej, postępowej? Należało wprzód samo zgromadzenie przebudować odpowiednio do potrzeb narodu i ducha czasu, by potém przez nie wpłynąć na szkoły, pod jego kierunkiem zostające. Wziął się tedy Konarski do tego trudnego dzieła. Wszystkie prawie zakony powstawały na Zachodzie, we Włoszech lub Hiszpanii. Powołane do życia potrzebami Kościoła, a têm samém nie mające najczęściej nic wspólnego z interesami narodów, śród których rozbijały swoje namioty. Reguły ich i ustawy kosmopolityczne przeniesione na grunt obcy i w czasy różne, stawały w kollizyi z powinnościami obywatela. Pijarzy tedy nie różnili się formami od reszty zgromadzeń, a zwłaszcza jezuitów i na ich wzorach spisali swoje ustawy. Wprawdzie cel ich był pacyfikacyjny, nie polemiczny jak innych stowarzyszeń duchownych, atoli środki były podobne jak jezuitów, to jest ambona i szkoła. Kiedy pijarów sprowadził do nas Włady-

sław IV, jako antydot przeciw chorobie ociemnienia, jezuici już wówczas rozsiedli się jak polip na ciele Polski. Oni nadawali ton całemu duchowemu kierunkowi narodu, oni zawładnęli amboną, szkołą, kapelaniją, ich reszta zakonów wzięła sobie za wzór do naśladowania. Cóż więc dziwnego, że i pijarzy temi samemi poszli tory? Książki służące do wykładu szkolnego, metodę uczenia z katedry i ambony czerpano z jezuickiego skarbca. Tym sposobem skutki oczekiwane przez Władysława IV ze sprowadzenia pijarów w nic się obróciły. Konarski pierwszy spostrzegł anormalność takiego życia, które z nieodpowiednich płynąc ustaw, miasto pomocy, ciężar wkładało na barki narodu, już i tak objuczonego przeróżnemi żeńskiemi i męzkiemi klasztory. Chcąc więc zgromadzenie pijarów uczynić rzeczywiście pożytecznem narodowi, musiał Konarski jąć się przeistoczenia samychże ustaw powstałych w Rzymie i mało zmodyfikowanych na kapitułach prowincyjonalnych. Był natenczas prowincyjałem Cypryjan Komorowski, rodzony brat prymasa. Otóż Konarski wyrobił w Rzymie prowincyjałowi tytuł wizytatora apostolskiego i upoważnienie do przerobienia dawnych konstytucyi zgromadzenia. Łącznie więc ze światlejszymi towarzyszami, jak np. Felicyjan Mąkolski, zajął się Konarski przejrzeniem i poprawą wzmiankowanych ustaw, które następnie pod imieniem Cypryjana Komorowskiego ogłosił. Noszą one tytuł: *Urządzenia wizyty apostolskiej dla pijarów prowincyi Polskiej* (1755 r.). Urządzenia te do dziś dnia służą pijarom polskim jako ustawy obowiązujące w całej administracyi zgromadzenia. Zawierają zaś określone obowiązki wszystkich zwierzchników, sposób przyjmowania i uczenia młodzieży swojej, metodę wykładu, wskazanie lepszych dzieł we wszystkich naukach i umiejętnościach, przestrogi i zalecenia dla nauczycieli. Po szczególe mówią one o wykładach matematyki, teologii, filologii, historyi kościelnej, filozofii, słowem wskazują najdrobniejsze środki, mogące posłużyć do ukształcenia młodych pijarów na odpowiednich potrzebom swojego czasu publicznych nauczycieli. Mając wzgląd na ówczesny stopień rozwoju umysłowego w powszechności, musimy Konarskiemu przyznać doskonałą znajmość literatury swojej i zagranicznej, oraz jasną świadomość niedostatków w urządzeniu wychowania samychże pijarów. Nie poprzestał on wszakże na zmianie dawnych konstytucyj, wysyłał co zdolniejszych członków zgromadzenia za granicę, wskazywał im gdzie i czego uczyć się byli powinni, stosownie do osobistych zdolności. I tak, za jego pomocą i zachętą, tudzież za pomocą Samuela Wysockiego, Antoniego Konarskiego i znakomitszych panów polskich, następujący pijarowie kończyli wyższe ukształcenie śród obcych: Florentyn Potkański, Augustyn Orłowski, Mikołaj Stadnicki, Józef Strzelecki, Sebastyjan Michałowski, Ludwik Jordan, Glycery Baxter, Fabijan Szaniawski, Bogusław Horoch, Michał Stadnicki, Samuel Chróścikowski. Ci następnie po powrocie byli najczynniejszymi pomocnikami Konarskiego, w postawieniu konwiktu szlacheckiego na stopie odpowiedniej europejskiej oświacie. Powoli zaczęły gasnąć monachalne przesądy i nawyknienia, przejrzały umysły, uszlachetniły się serca, zakwitły śród pijarów cnoty prawdziwie obywatelskie i poświęcenie wszystkich zdolności dla dobra ojczyzny. Konarskiemu należy się zasługa, że ich podniósł z nicości i obskurantyzmu, w jakiem gnuśniały wszystkie stowarzyszenia zakonne, że z nich uczynił nie pasożytów, a obywateli. Tak usposobiwszy sobie ludzi zdolnych i poświęconych, przedsięwziął Konarski reformę wychowania publicznego. Konsekwentna ta droga postawiła go w możności osiągnięcia celu, stanowiącego punkt kulminacyjny w jego publicznej działal-

ności i sławie. Trudno sobie wyobrazić do jakiego ubóstwa spadła publiczna edukacyja młedzieży za panowania dwóch Sasów. Dzisiejsze pokolenia nie wystawiają sobie nawet, po jakich wertepach musieli błądzić ich przodkowie, nim się do najelementarniejszych dostali wiadomości. Wąsaty student uczył się najprzód grammatyki podzielonej na infimę (wiadomości wstępne), primę (części aż do składni) i syntaxę (składnię). Wykład był łaciński, a książki, na jakich się podobno w arce Noego uczono. Poetyka i retoryka stanowiły wyższe wychowanie. Fizyka i nauki przyrodzone były prawie nieznane, lub ograniczone do wiadomości, jakie miał Arystoteles na lat 300 przed Chrystusem. Do wykładu grammatyki łacińskiej używano powszechnie, osobliwie w szkołach jezuickich, głośnego Alwara, który wszystkie prawidła ujął w hexametry, tak iż sądziłbyś, że masz przed sobą jaki poemat łaciński. Tych prawideł uczyła się młodzież na pamięć często przez całe lata. Na co dziś potrzebujemy parę miesięcy, na to samo przed stu przeszło laty, łożono rok jeden i drugi, przeplatane gęstą i mocną chłostą. Działo się tak nietylko u jezuitów, ale i po innych szkołach zakonnych. Osławiony Alwar zagważdżał najzdolniejsze nieraz głowy, tak, iż nie jeden późniejszy deputowany na sejm, oprócz kilku reguł grammatycznych, kilku maxym z Pisma św. i tego że był *Sodalis Marianus*, nic więcej nie odpowiedział. Nawet najpierwsi luminiarze Rzeczypospolitej nie umieli porządniej napisać mowy, a co ważniejsza nie rozumieli w ciasnym partykularyzmie potrzeb ojczyzny. Dyjaryjusze sejmowe mogą ciekawych przekonać, co było w głowie i sercu napuszystych senatorów ówczesnych. Oczywista, iż za tak wypaczoną edukacyją młodzieży poszły wszystkie publiczne nieszczęścia ojczyzny. Konarski postanowił temu zapobiedz. Bawiąc za granicą przyjrzał się wychowaniu młodzieży po lepszych zakładach naukowych i postanowił u siebie stworzyć coś podobnego. Przedsięwzięcie wielkie, obywatelskie, ale nie do uwierzenia. Spółcześni śmieli się z niego. Nie zrażony jednak przeszkodami, stawianemi ze strony jezuitów, szczupłemi funduszami jakie miał pod ręką i szyderstwem złych lub małodusznych, w imię dobra publicznego wziął się do dzieła. Zaczął od szlachty, a raczej od magnatów (*nobiles*). Oni na swoim jurgielcie trzymali zaciężne pułki szlacheckiej, ubogiej i ciemnej demokracyi, oni rozstrzygali losy ojczyzny, w nich było najwięcej chorób, które radykalnie leczyć należało, chcąc dopomódz ojczyznie. W tym celu zaraz po pierwszym powrocie z zagranicy (1730 r.) zniósł się listownie z Torkwatem Tymińskim, rektorem kollegijum wileńskiego, zachęcając go, by w Wilnie założył konwikt dla szlacheckiej młodzieży i przesłał mu opis urządzenia kollegijum nazareńskiego w Rzymie. Dla przyśpieszenia tak pożądanego przedsięwzięcia, udał się wkrótce sam Konarski do Wilna, gdzie porozumiawszy się Tymińskim, energiczną wygłosił mowę za otwarciem konwiktu. Rzeczywiście, mimo przeszkód wielostronnych, udało im się wprowadzić w życie tę instytucyję, atoli rozwój jej i szerszy wpływ na oświatę datuje się dopiero, odkąd uczony pijar i znany *Kodexu dyplomatycznego polskiego i litewskiego* autor, Maciej Dogiel, urządził ją i w potrzebne rzeczy opatrzył. Tymczasem Konarski zajmował się częścią nauczycielstwem, częścią obroną Stanisława Leszczyńskiego, w obronie którego, za radą niektórych panów, napisał dwie broszury; częścią wydawnictwem *Zbioru praw i konstytucyj polskich*, o czém wkrótce będzie mowa. Konwikt wileński nie odpowiadał jeszcze ani życzeniom Konarskiego, ani potrzebom edukacyjnym całego kraju; dla tego postanowił założyć wielki konwikt w Warszawie, i to co długi czas było najgorętszém jego życzeniem wprowadzić w rzeczywistość (1743 r.). Wsparty przez rodzi-

nę i światlejszych obywateli, zawsze jednak ze szczupłemi bardzo funduszami, zabrał się do budowy. Kupił plac przy ulicy Miodowej (gdzie dziś sąd apellacyjny), uprosił słynnego budowniczego Jakóba Fontana i 18 Maja 1743 r. pierwszy kamień położył. Budowa szła powoli, raz dla braku funduszów, drugi raz dla choroby samego Konarskiego. Nim wszakże gmach nowy na konwikt został ukończony, najął część kollegijum pijarskiego i w tej czasowo uczących się pomieścił. Niewiara i niechęć tak władały umysłami, że z początku ledwie się jeden znalazł konwiktor, a tym był Świdziński, wojewodzic rawski. Tymczasem wysłani za granicę Alexy Ożga i Antoni Wiśniewski, obznajmieni doskonale z postępem nauk u obcych, powrócili i zajęli posady nauczycielskie. Pożar, niedostatek, opóźniły znacznie wykończenie nowego konwiktu, tak iż ten dopiero podczas sejmu roku 1754 uroczyście został otworzony. Liczba konwiktorów wynosiła w czasie tych przeprowadzin zaledwie sześćdziesiąt, chociaż już jedenasty rok upływał od jego otworzenia. Obecni, na sejm zgromadzeni dygnitarze koronni i litewscy, uświetnili swoją przytomnością przenosiny konwiktu, a Konarski w uczonej mowie skreślił im trudności doprowadzenia do skutku swojego dzieła, oraz spodziewane dla oświaty narodowej korzyści. Chcąc młodzieży konwiktorskiej mile i pożytecznie zająć czas wolny od nauki i rozniecić w przyszłych obywatelach zapał do czynów szlachetnych, urządził przy konwikcie teatr, do którego sam lub inni pijarowie tłómaczyli znakomite dzieła Kornela i Rasyna. Tak więc dzięki zabiegom Konarskiego, światłych jego pomocników i pomocy obywateli, nowo otworzona szkoła zajaśniała niedługo rzetelnem światłem nauki i postępu. Napisał Konarski dla swoich wychowańców szczegółowe przepisy, obejmujące wewnętrzne urządzenie konwiktu, obowiązki nauczycieli i uczniów, metodę postępowania w szkole i za szkołą, wykład przedmiotów naukowych i zabaw w dniach wolnych. Najmniejsze szczegóły nie uszły jego baczności. Umiejętności wykładano stosownie do ich rozwoju w Europie, a przed innemi matematykę i fizykę, których uczył uzdolniony Antoni Wiśniewski. Nadspodziewany skutek uwieńczył mądrość i wytrwałość Konarskiego. Konwikt bowiem jego nietylko usposobił zdolnych do posług obywatelskich ludzi, ale obudziwszy w jezuitach zazdrość, skłonił tych ostatnich do zmiany wykładu nauk i zakładania podobnych konwiktów. Nieznacznie lepszy sposób uczenia przeciskał się i do niższych szkół świeckich i duchownych, tak iż reformy późniejszej komissyi edukacyjnej znalazły skłonniejsze do poprawy ucho zapleśniałych w odwiecznej rutynie nauczycieli Konwikt Konarskiego zwany inaczej wielkim lub szlacheckim (*Convictus Nobilium*), przeniesiony następnie nad brzeg Wisły, nazwany z francuzka *Joli-Bord*, Żoliborz, idąc w parze z postępem nauk pod światłymi przewodnikami, wzbogacony szacowną biblijoteką, dostrzegalnią astronomiczną i gabinetem fizycznym, zamienił się w najlepszą szkołę, jaką kiedykolwiek miała Polska. Nauki stały dobrze, karność przyzwoita, ludzie dobierani z pomiędzy najzdolniejszych członków zgromadzenia. Usługi, jakie oddawał ojczyźnie aż do r. 1832, pozostaną na zawsze świetną kartą w dziejach naszych. Ludzie stronni lub krótkowidzący nie mogą do dziś darować Konarskiemu, że nie lud a szlachtę i magnatów wziął za cel wychowania. Atoli przenieść się oni powinni w czasy tamte, zważyć wpływ szlachty i arystokratów na losy ojczyzny, ich upodlenie, ciemnotę, przedajność, egoizm, a tém samém niezdolność do posług obywatelskich i publicznych, a spostrzegliby, iż Konarski nie skutkiem jakichś arystokratycznych przywidzeń lub teoryjek, lecz koniecznym zbiegiem okoliczności pchnięty był na taką drogę. Jeżeli Ko-

narski wyuczył możnych, niech oni teraz uczą rzesze ludu, który więcej czegoś potrzebuje jak broszurek i spekulacyjnych „biblijotek ludowych.” Co jeden wiek zaniechał, niech drugi uzupełnia. Konarski zrobił dla oświaty u nas bardzo wiele, podniósł ją z nicości, oczyścił ze średniowiecznych pyłów, popchnął cały naród na nowe drogi. Oceniając to tylko co zrobił, z czystém sumieniem nazwać go można Wielkim, nie ubliżając ani prawdzie historycznej, ani godności osobistej. Po rozwinięciu konwiktu w Warszawie zwrócił Konarski uwagę na inną część kraju, a mianowicie na dzisiejszą Galicyję i postanowił podobną szkołę założyć we Lwowie. Tu jezuici użyli wszelkich sprężyn godziwych i niegodziwych, by tej fundacyi nie dopuścić. Mieli oni przywilej jeszcze od Jana Kazimierza (r. 1661) na otworzenie pod swoim kierunkiem akademii we Lwowie, mieli i bullę papiezką i niektóre paragrafy konstytucyi (z r. 1667 i 1677), zastrzegające nienaruszalność praw i przywilejów swojego zakonu. Trudna zatem była dla Konarskiego sprawa. Przebieg jej był następujący. Głowiński, sufragan lwowski, pragnął osadzić pijarów we Lwowie. Jezuici zasłonieni przywilejami, stawili opór, przytaczając iż nikomu oprócz nich nie wolno uczyć we Lwowie. Spór ten wytoczono przed sądy i jezuici poparci protekcyją Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego i królowej Józefy, żony Augusta III, uzyskali potwierdzenie swoich przywilejów, a mianowicie z roku 1661. Tymczasem akademija krakowska głośną tą sprawą ze swego letargu zbudzona, zaprotestowała przeciw uroszczeniom jezuitów. Ci ratując się, podnieśli swoję szkołę lwowską do stopnia akademii i takową 1759 r. otworzyli. Obie strony zaczęły nowy proces w kraju i w Rzymie. Pijarzy i akademija zamojska stanęli po stronie akademii krakowskiej. Konarski słowem i wpływem swoim najwięcej dopomógł do pobicia jezuitów we wszystkich sądach. „Po dziesięciu latach sporów w trybunałach rzyskich, zapadł nareszcie w tej sprawie wyrok cofający bullę erykcyi akademii jezuickiej we Lwowie, nakazujący zamknięcie onej, uchylający wszelkie stopnie doktorskie tamże komukolwiek udzielone. Wyrok rzymski był potwierdzeniem wyroku sądów asessorskich z r. 1761, do którego otrzymania Konarski, dzielnie dopomógł.” (J. Łukaszewicz, *Hist. szkół*, tom II). Otworzyli więc pijarzy konwikt we Lwowie, który po zniesieniu jezuitów mógł się był swobodniej rozwijać, szczegóły jednak bliższe i czas jego zamknięcia nie są nam znane. Tak zreformowanym zakładom naukowym brakło odpowiednich książek elementarnych, w tym celu Konarski sam ułożył grammatykę łacińską, która zastąpiła Alwara i rozszerzana w późniejszych wydaniach, a naostatku przez ks. Presiowskiego na język polski przełożona, służyła do ostatnich czasów jako jedna z praktyczniejszych do nauki języka starych Rzymian. Niestrudzony Konarski, nie poprzestając na reformie wychowania publicznego, zaczął na inném polu służyć mądremi radami ojczyznie. A najprzód zajął się wydaniem praw i konstytucyj rozmaitemi czasy na sejmach uchwalanych. Biblijoteka Józefa Załuskiego, referendarza koronnego, dostarczyła mu wielu rękopiśmiennych pomników prawodawstwa naszego, których gdzieindziej trudnoby było znaleść. Chcąc ułatwić nabycie zbioru praw nawet mniej zamożnych, ogłosił prenumeratę i nadzwyczaj niską cenę, bo tylko cztery dukaty. Pierwszy tom wyszedł 1732 r. pod tytułem: *Leges, statuta, constitutiones, privilegia Regni Poloniae, M gni Ducatus Lithuaniae, omniumque provinciarum annexarum a Comitiis Visliciae 1347 celebratis, usque ad ultima regni comitia*, w drukarni ks. pijarów. Całe dzieło zawiera 6 woluminów in folio. Po krótkiej przedmowie do Augusta III, któremu dzieło zostało przypisane, następuje uczona rozprawa Konarskiego po ła-

cinie, w kształcie przedmowy do czytelnika, służąca za wstęp do całego kodexu praw polskich. Zbiorem tym Konarski oddał wielką przysługę nietylko prawnikom z powołania, ale całemu narodowi, który mógł się odrazu przyjrzeć swojej działalności umysłowej; gdyż w prawodawstwie najlepiej przebija się stopień kultury każdej społeczności; mógł porównać o ile postąpił i co zmienić był powinien. Nie na tém wszakże ogranicza się sława Konarskiego, wydanie praw było zapewne chwalebną i pożyteczną rzeczą, ale na to mógł się zdobyć nie jeden. Największa zasługa Konarskiego leży w podanym projekcie reformy politycznej. Kiedy cudzoziemscy historycy o nas piszą, z pewném szyderstwem i urąganiem wspominają o polskich sejmach i osławioném *liberum veto*. Nie zawsze jednak tak źle u nas bywało. Pokąd na tronie siedzieli królowie mądrzy i energiczni, umieli oni prywatne sejmujących członków urazy łagodzić. Wszakże od wprowadzenia do obrad publicznych jednomyślności (*unanimitas*) i wolnego głosu sejmy coraz częściej zrywano, najważniejsze sprawy publiczne szły w odwłokę, zagęściły się mężobójstwa i najazdy, a interesowani obawiając się odpowiedzialności, z lada przyczyny, a często bez żadnej, rwali obrady narodowe. Konarski więc z całą zgrozą serca obywatelskiego, przejętego nieszczęsnemi skutkami *liberum veto*, zabrał się do podkopania tej rozuzdanej swawoli. Napisał w tym celu gruntowne i wysokiego rozumu politycznego dowodzące dzieło, pod tytułem: *O skutecznym rad sposobie* (1760 r.). Rozbiera w niém rozmaite środki podawane do utrzymania sejmów, wykazuje ich niedostateczność, a jedyne zbawienie ojczyzny widzi w zniesieniu przeklętego *niepozwalam* i radzi, by wnioski przechodziły większością nie zaś jednomyślnością głosów. Książka ta wywołała niesłychaną wrzawę w szeregach ciemnej i na jurgielcie możnowładzców trzymanej szlachty, miejscami bodobno ją palono, a gdyby się był autor nagodził, niezawodnie byliby go na szablach rozniešli. Jak to, wołali zaściankowi politycy, jakich i dziś ze świecą szukać nie trzeba, on śmie na źrenicę wolności nastawać, on, co brewiarza a nie polityki pilnować powinien, śmie najstarożytniejsze podkopywać zasady? To zbrodnia, to *crimen laesae libertatis!* Bądź co bądź, szlachta się wyszumiała, uczciwsi przyklasnęli, prawdziwi miłośnicy ojczyzny zaczęli myśleć o jej ratunku. Wprawdzie dopiero na sejmie wielkim czteroletnim okazały się owoce rad Konarskiego, atoli on fundamenta ustawy z r. 1791, choć nie bezpośrednio, położył. Stanisław August ceniąc rozum i zasługi Konarskiego, kazał wybić medal na cześć jego z napisem: *Temu co się mądrym być ośmielił* (*sapere auso*). W tych dwóch wyrazach streszczona jest trafna i zasłużona pochwała. Obok pociechy, jakiej doznawał Konarski, widząc wchodzące w rzeczywistość swoje plany, i uznanie najświetniejszych i najlepszych obywateli, spotkała go ze strony zawistnych niemała boleść. Wiek XVIII pod względem religijnym odznaczał się nadzwyczajnym indyferentyzmem, znanym pod ogólną nazwą deizmu. U nas nie było wprawdzie żadnego oryginalnego Woltera, wszakże czém nasiąkło powietrze, to się udzielało wszystkim krajom. Powstali tak zwani: „uczciwi ludzie" (*viri honesti*), przeczący wszelkiej duchowości, chociaż pozornie mówili półgębkiem o jakiejś „Najwyższej istocie," hołdujący w teoryi materyjalizmowi, a w praktyce sybarytyzmowi. Zaraza ta szerzyła się niesłychanie szybko, zaciągana na wycieczkach do Paryża lub z tanich wydań Woltera, Diderota i innych. Konarski zapobiegając szerzeniu się deizmu, wydał po polsku uczone i z wielką erudycyją napisane dzieło pod tytułem: *O religii poczciwych ludzi*, w którém dowodzenia deistów objawieniu przeciwne zbija i słabe strony ich rozumowań wykazuje. Tymczasem fanatycy zaczęli go szkalować, jakoby

herezyję siał między ludem. Musiał więc przetłómaczyć ową książkę na język łaciński, by się Rzym o nikczemności świętoszków przekonał. Jakoż Klemens XIV papież nie znalazłszy nic przeciwnego zasadom objawionym i moralności, pochwalił autora. Nie należy się jednak dziwić, że wsteczniey spółcześni Konarskiego, widzieli w nim nowatora i co najmniej podejrzanego o herezyję, jeżeli nie ateusza, kiedy i niektórzy autorowie dzisiejsi poznańscy i krakowscy, opierając się na raportach Duriniego, nuncyjusza papiezkiego, i na zwolenniku tegoż historyku Theinerze, odarli Konarskiego ze czci i wiary. Dzieła jego rozmaitej treści, częścią w łacińskim, częścią w polskim języku pisane, podajemy chronologicznie, jak po sobie następowały. Oprócz panegiryków łacińskich i polskich mało co dziś cenionych i które dla tego pominiemy, wydał Konarski następujące dzieła: 1) *Collectio legum* (6 vol. in folio; *Zbiór praw*, Warszawa, 1736); 2) *Rozmowa ziemianina z sąsiadem o nieszczęściach ojczyzny, pochodzących z fakcyj prywatnych* (Warszawa, r. 1733); 3) *Listy przyjacielskie* (Warszawa, 1733); 4) *De emendandis eloquentiae vitiis* (*O poprawie wad wymowy*, Warszawa, 1741); 5) *O skutecznym rad sposobie albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów* (Warszawa, 1760, części IV), dzieło to uważamy za najgruntowniejsze i najważniejsze; 6) *De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria* (*O sztuce dobrego myślenia niezbędnej do wymowy*, Warszawa, 1767), jest to wyborna teoryja wymowy i dziś nawet z korzyścią w tym przedmiocie użyć się dająca; 7) *Lyricorum in moralibus et politicis meteris* (*Poezyje liryczne w przedmiotach moralnych i politycznych*, Warszawa, 1767); tudzież 8) *Carmina posthuma* (*Poezyje pośmiertne*, Warszawa, 1778), język łaciński tych poezyj, jakiegoby się nie powstydził Horacy; 9) *O religii poczciwych ludzi* (Warszawa, 1767, po łacinie to samo, 1771). Inne prace Konarskiego, jako mniej ważne, a o których pokrótce była mowa w texcie życiorysu, opuszczamy. Do napisania niniejszej bijografii, posłużyły najprzód dzieła Konarskiego, a powtóre *Vitae et scripta quorundam e Congregatione Sch. Piarum*, S. Bielskiego; i wysokiej wartości dzieło Józefa Łukaszewicza: *Historyja szkół*. Wyznać też trzeba, iż z tych co o Konarskim pisali, jeden Józef Łukaszewicz znaczenie jego w naszych dziejach zrozumiał i bezstronnie przedstawił. *F. Kr. s. p.*

Konaszewicz (Piotr), jeden z bohaterów najznakomitszych polskiej kozaczyzny. Z prostego kozaka wyniesiony na godność hetmańską, rodem szczery Ukrainiec, wszystkie miał zalety dzielnych mołojców tej ziemi, a łączył osobliwszą, mało między nimi znaną, trzeźwość. Odważny, przezorny, pełen wysokich zdolności wojskowych, nieporównany jeździec, zawołany rębacz, w sile krzepki, wytrzymały na trudy obozowe głód i pragnienie, pomiędzy walecznymi umiał się odznaczyć. Na czatach granic Rzeczypospolitej gromił i zadawał ciężkie klęski Turkom i najezdniczym Tatarom. Czy na czele zastępów konnych, czy na lotnych czajkach, to odbierał unoszoną zdobycz z Polski, odbijał jassyr tłumny, ze stepów samych krymskich liczne zagarniał trzody, z czajkami palił okręta tureckie, postrachem całe wybrzeża morza Czarnego i Turcyi azyjatyckiej napełniał, trwogą przejmował sułtanów w Konstantynopolu, gdy przedmieścia tego grodu palił i łupił, wiele miast bogatych w perzynę obrócił, Synopę, Trebizondę, Kaffę zdobył i z dymem puścił. Jakkolwiek katolików nienawidził, unitami gardził, do swej wiary zagorzale przywiązany, wiernym był stale Rzeczypospolitej i królowi polskiemu. Na wyprawach przeciw Moskwie wielkie oddał przysługi hetmanom, tak Żółkiewskiemu jak i Chodkiewiczowi, niemało się przyczyniając do pomyślności ich wypraw. Jako het-

man kozaczyzny, gdy karność, ład wojskowy i porządek chciał wprowadzić, dawszy powód niechętnym i rozpasanym do wzburzenia, zrzucony został przez tych co go wynieśli i w miejsce jego wybrany został znany opój Borodawka. Ale rozsądniejsza starszyzna, która Konaszewicza umiała ocenić, dopomogła mu, że na wyprawę pod Chocim w r. 1621 przyprowadził z sobą 30,000 najbitniejszego kozactwa. Te zastępy i wód ich największą były pomocą dla rycerstwa polskiego, i jemu należy dank za pomyślność tej wyprawy. Wrócił Konaszewicz na hetmaństwo, Borodawka ukarany gardłem. W walkach krwawych pod Chocimem poniósł ranę. Engel w historyi ukrainy i kozaków pisze, że Konaszewicz zdjęty żalem za grzechy młodszych lat i krew przelaną, został na starość czerncem w klasztorze kijowskim, a umierając w r. 1622, cały mu swój majątek przekazał. Wacław Potocki w bohaterskim poemacie: *Wojna Chocimska*, poświęca mu kilka wymownych ustępów, a J. B. Zaleski cudną pieśń p. t. *Czajki*. Treścią tej dumki jest wyprawa na czajkach Konaszewicza którą rzucił postrach na całe wybrzeża Turcyi azyjatyckiej. W przypisie do niej mówi, że „po wyprawie chocimskiej, na schyłku sławnego życia, zapragnął umrzeć w pokorze i skrusze. Jakoż dobrowolnie złożył hetmańską władzę, i otrzymaną z rąk króla Zygmunta III buławę mniejszą, majątek rozrządził już to na rzecz cerkwi, już na założenie akademii w Kijowie, przebywał aż do śmierci w klasztorze pieczarskim: są wszelako ślady w historyi, że i ztamtąd występował na bój z Tatarami”. Towarzysze broni dali mu przydomek *Sachajdaczny*, od sachajdaka do strzał, który nosił w boju. Strzelał bowiem zarówno wybornie z łuku, podobnie jak późniejszy król Jan Sobieski, i celnie z samopału. Był Konaszewicz trzynastym po Daszkiewiczu hetmanem obojej Ukrainy i Kosza Zaporowskiego czyli Koszowym. Postać to bohatersko-poetyczna. *K. Wł. W.*

Koncentracyja (z łacińskiego: *centrum*, środek,ześrodkowanie). Wyraz, zastępowany w fizyce przez *skupienie*, w chemii zaś przez *zgęszczenie*, pod którym rozumiemy w ogólności działanie, za pomocą którego zbliżamy do środka a tém samém i między sobą cząstki materyi. W chemii koncentracyja wyraża zmniejszenie objętości jakowego roztworu rozcieńczonego wodą najczęściej przez parowanie (ob.), co miewa miejsce szczególniej z kwasami i roztworami soli. Drogą koncentracyi czyli zgęszczenia przechodzimy do krystalizacyi. Podobnież kwas siarczany, mniej lotny od wody, może być skoncentrowany przez gotowanie, jak to ma miejsce z kwasem siarczanym, otrzymywanym w izbach ołowianych. Ten sposób koncentrowania stosuje się tylko do ciał mniej lotnych od wody, w przeciwnym zaś razie uciekają się do destylacyi, jak to ma miejsce z alkoholem, który dla skoncentrowania destylują i otrzymują go w odbieralniku, gdy woda w retorcie pozostaje.

Koncept (z łacińskiego: *concipere*, chwytać, pojmować), właściwie każdy pomysł, w znaczeniu potoczném najczęściej dowcip, myśl pocieszna lub dziwna. W stylu wyższym, mówiąc o pomyśle do kompozycyi artystycznej, nazywamy takowy *koncepcyją*. Konceptem zowie się także pierwszy rzut jakiej pracy piśmiennej, to samo co: brulion, minuta; ztąd papier lichszego gatunku, w formacie całego arkusza, nazywa się *konceptowym*. *F. H. L.*

Koncert, z łacińskiego: *concertare*, współubiegać się, wyróżniać, zowie się: 1) sztuka muzyczna na kilka instrumentów lub orkiestra tak urządzona, że jeden (czasem para) z jej instrumentów, trzymaniem partyi czyli głosu głównego góruje nad innemi i dając im skromną rolę towarzyszenia czyli przygrywania, sam zwraca na siebie całą uwagę świetnością i wykończeniem

wykonania. Jak muzyka instrumentalna była z razu naśladowaniem wokalnej (głosowej), tak i koncert instrumentalny mógł być wynikiem śpiewu salowego czyli aryi di bravura. Więc koncert w tém znaczeniu, jest to z form pieśni powstała sonata czy symfonija, równie jak one, z trzech zwykle złożony ustępów i pewien stanowczy uwydatniający charakter; jakikolwiek on będzie, smętny czy igrający, sielski czy wojowniczy, uczuciowy czy namiętny, zawsze objawiać się winien w jasném, konsekwentném (choćby i fantastyczém) wysnowaniu i rozwinięciu pomysłów, jak niemniej w zaokrągloném form obrobieniu, a przedstawiony być ma przez człowieka nietylko całej techniki instrumentu świadomego, ale zupełnym jej panem będącego, jedném słowem, przez wirtuoza. Gdy zatém główném zadaniem koncertu jest oddanie uczucia i zapatrywanie się indywidualne wirtuoza, nowość i niezwykłość jego pomysłów wyrazić i przelać za pomocą środków jakie instrument nastręcza, a które wyczerpać mu wolno, nie tracąc z oka głównego stanowiska, nie zaś odurzyć i zadziwić słuchaczy nagromadzeniem i pokonaniem czczych i oklepanych choć błyskotliwych trudności, mających tylko okazać jak daleko człowiek zajść zdołał na polu mechaniczném, więc też nie każda (ladajako nie raz sklecona) kompozycyja, godnym jest miana koncertu utworem. Jeśli w koncercie głos główny oddany jest jednemu tylko instrumentowi, przeplatanemu tu i owdzie orkiestrą (*tutti*) dla kontrastów i odpoczynku solisty (*solo*), w tenczas sztuka ta zowie się *Concerto di camera;* jeśli rozdzielony na dwa instrumenta, zowie się koncertem podwójnym (*Doppelconcert*); jeśli i inne instrumenta orkiestry powołane są do popisu w ciągu wykonania, zowie się to symfoniją koncertową (niegdyś *Concerto grosso*), jak tego ostatniego przykład mamy w jednej z symfonij Haydna. *Concertino* jest utwór jednoczący w sobie jakoby w skróceniu trzy koncertu ustępy. Literatura koncertowa jest mnogą i w ogóle zacną. Wszyscy niemal znakomitsi mistrze dostarczali jej kontyngensu; w niej też niejako rzec można tkwią postępy i cały rozwój muzyki instrumentalnej. Dwa szczególnej instrumenta najwięcej na tém zyskały od końca XVII wieku, mianowicie skrzypce i klawikord (dziś fortepian). Najdawniejsze koncerta na skrzypce dali nam Tartini i jego szkoła; później dostarczali znakomitych dzieł prócz Włochów, Francuzi, Niemcy, Polacy i inni, komponował je każdy prawie wirtuoz. Klawikord, później w fortepian przemieniony, najliczniejszy jednak ukazuje dzieł i wirtuozów zastęp. W dziełach tych wielkie są skarby myśli i uczucia. Któż nie zna wspaniałych koncertów naszego Szopena? Mniej uwagi zwracali mistrzowie na instrumenta dęte: ztąd też i koncerta przez wirtuozów na te instrumenta dla własnego popisu ułożone w wielkiej części wraz z ich śmiercią zaginęły, małą nader liczbę dobrych dzieł klassycznych przekazując potomności. 2) *Koncert*, jest to także nazwa zabawy muzykalnej, na której wykonywane bywają kilkogłosowe utwory, już to czysto koncertowego układu, już symfonistycznej formy, niekiedy śpiewami przeplatane. Program jej urozmaicony i uzacniony bywa doborem sztuk na orkiestrę, instrumenta solowe i głosy. Jeszcze ku końcowi zeszłego wieku koncerta obejmowały jedynie popisy wirtuozów wokalnych i instrumentalnych. Po wyrobieniu się jednak samodzielnej muzyki orkiestrowej, wystąpiły na czoło symfonije i uwertury, a sztuki koncertowe i aryje powsuwano tylko między poważne ustępy instrumentalne. Widowiska tego rodzaju stały się już dziś niemal potrzebą wszystkich ukształconych klass społeczeństwa. Dla tego też we wszystkich większych miastach Europy, mogących łatwiejsze do tego dzieła nastręczyć środki, powstały towarzystwa, których

zadaniem jest popieranie wszelkiemi siłami tego rodzaju przedsiębierstw, dla obudzenia i pielęgnowania smaku i zamiłowania do sztuki. Do najdawniejszych tego rodzaju zakładów należą: *Concerts spirituels* (ob.) w Paryżu założone r. 1625 przez Philidora i zrazu tylko muzyce kościelnej poświęcone; *Gewandhaus-concerte*, w Lipsku r. 1742 założone; nowsze już znacznie koncerta filarmoniczne w Londynie, konserwatoryjne w Paryżu, wieczory symfoniczne w Berlinie i t. d. I resursa w Warszawie dawała tego rodzaju wieczory, obecnie zaś towarzystwo muzyki we Lwowie. W Paryżu i niektórych miastach koncerta stały się nawet niemal plagą publiczności, mianowicie pory letniej, po kawiarniach, ogrodach i salonach prywatnych. Wykonywają się koncerta historyczne (jak przez Chorona, Fetisa, Alkana i t. d. urządzone), a dające dzieła z różnych epok w porządku chronologicznym. Wreszcie koncerta czyli muzyki kocie (*Katzenmisik*) dla osób, którym się przykrość jakową chce sprawić. 3) *Koncertowe*, *concertant*, *de concert* (współubiegające się), są to głosy pojedyncze lub zbiorowe, przyjmujące naprzemian na siebie melodyje lub passaże partyi głównej, to znów między ustępami głosu pryncypalnego samoistnie się odzywające. W tém znaczeniu wiele duetów, triów, kwartetów i t. d. Haydna, Mozarta, Beethovena Onslowa, Kreutzera, Rodego, nazwać można koncertowemi. Włosi nazywają *pezzi concertati*, *morceaux d'ensemble*, wszelkie kilkogłosowe kawałki w operach. 4) *Koncertmistrzem* zowie się po większych orkierstrach pierwszy skrzypek. Że skrzypce głównym są w orkiestrze instrumentem, więc przodkujący na nich gracz, uważa się za prowadzącego niejako całą innych wykonawców drużynę. Energiczném zatém wykonaniem winien on utrzymywać w należytém tempie i karności całą orkiestrę i takt wybijany przez kapelmistrza, wyraziście i pojętnie przelewać na wszystkich jej członków. *O. K.*

Koncerz, tak się zwał wielki miecz obosieczny, do walki oburącz, 7 stóp długi, z których 2 na samą rękojeść przypada, najczęściej bez pochwy, u siodła (na wytoku) przytroczony, służący do przebicia leżącego już nieprzyjaciela. Broni tej używali dawniej Polacy tylko ciężko uzbrojeni w gonionej potrzebie, to jest w konnej utarczce. Miecze takie ukazują się w XIV, a wychodzą z użycia pod koniec XV stulecia. Koncerze srebrem i żelazem oprawne, czarne, białe (jasne) lub pozłociste, napotykamy jeszcze w inwentarzach z XVII wieku. Zdawałoby się że nazwa koncerz pochodzi od głównego tej broni użycia (koncerz od koniec), to jest kłócia końcem jego; przecież trudno pominąć uwagi: że miecz ten zwie się po grecku *hochoneos*, po łacinie *contus ferreus*. *C. B.*

Koncessyja (z łacińskiego: *concedere*, ustępować), właściwie ustępstwo; w języku dyplomatycznym wyraża najczęściej reformy, przywileje, lub prawa, nadawane (*oktrojowane*) przez rząd narodowi, jeszcze przed upominaniem się o nie przez ten ostatni gwałtem i siłą, Historyja ostatnich kilku dziesiątków lat naucza, że najczęściej koncessyje takie udzielane bywają zbyt późno. *F. H. L.*

Koncewicz (Innocenty), kaznodzieja zakonu ś. Bazylego, w kościele akademickim kościoła ś. Anny w Krakowie, wydał z druku: *Nauka praktyczna dla pasterzów dusz ludzkich* (Kraków, 1806, w 8-ce); *Kazania na Niedziele i święta, miane do różnego stanu ludzi* (3 tomy; Kraków, 1803, w 8-ce); *Zbiór kazań z różnych autorów, w materyjach ważnych* (2 tomy; tamże, 1806, w 8-ce).

Koncewicz (Ludwik), współczesny filolog, urodził się w r. 1791 w mieście Łomazy, dawném województwie Brzeskiém, dziś w gubernii Lubelskiej, gdzie ojciec jego był proboszczem unickim. Skończywszy nauki w Biały Radziwiłłowskiej w r. 1810, był tamże przez dwa lata nauczycielem. Uwolniony na własne żądanie, począł się trudnić prywatną edukacyją młodzieży. Niebawem udał się do Warszawy i złożywszy examen przed towarzystwem do ksiąg elementarnych, został mianowany nauczycielem przy liceum. Jednocześnie słuchał nauk na uniwersytecie warszawskim i był jednym z pierwszych uczniów wydziału filozoficznego. Zyskany stopień magistra otworzył mu wyższą karyjerę w gronie nauczycieli. Przeszedł też przy liceum wszystkie stopnie aż do godności pierwszego professora. W r. 1825 został professorem literatury polskiej w nowo utworzonym instytucie guwernantek. Po roku 1831 mianowano go w r. 1833 dyrektorem gimnazyjum w Łukowie, w roku 1839 wziął uwolnienie ze służby i zamieszkawszy w Warszawie, dawał lekcyje po pensyjach. Chociaż w liceum wykładał historyję, głównym przedmiotem jego nauki był język polski. Trudnił się mianowicie pisownią, a ztąd etymologija, rodowody wyrazów, związek i pokrewieństwo ich pomiędzy sobą, były aż do ostatka życia ciągłym wątkiem jego badań, w których wielką biegłość nauki i bystrość sądu okazywał. Ważną też w tym względzie oddał przysługę nauce języka narodowego, ogłaszając w r. 1845 dziełko, pod tytułem: *Prawidła pisowni polskiej na zasadzie wniosków deputacyi z r. 1830 oparte* (Warszawa, 1845, w 8-ce). Wartość tej książki należycie oceniono, tak że drugie przejrzane i pomnożone onej wydanie ukazało się już w r. 1856 i prawie zaraz rozkupioném zostało. Oprócz tego umieścił on w programacie liceum na r. 1821 swoją rozprawę, w której porównywał dopełnienia Tacyta przez Brotiera z samymże Tacytem, a osobno wydał: *Nauka moralna o powinnościach człowieka względem siebie samego* (Warszawa, 1830, w 8-ce) Umarł d. 1 Września 1857 r. w Warszawie. — **Koncewicz** (Jan), współczesny technolog, brat poprzedzającego, urodził się w r. 1795 w Łomazach, nauki początkowe kończył w szkole bialskiej, wyższe w liceum warszawskiém i uniwersytecie, gdzie obrał sobie za główny przedmiot umiejętności matematyczno-fizyczne i tamże w roku 1820 otrzymał stopień magistra filozofii. Mianowany nauczycielem w szkole wojewódzkiej w Kielcach, w rok później został tamże professorem. W r. 1825 wysłany za granicę dla wydoskonalenia się w naukach technologicznych, za powrotem przeznaczony został w roku 1829 na professora przy szkole przygotowawczej do instytutu politechnicznego, po zwinięciu której był od r. 1833 nauczycielem w gimnazyjach w Szczebrzeszynie i w gubernijalném w Kielcach; zaś od r. 1841 nauczycielem gimnazyjum realnego w Warszawie, którą to posadę opuścił w r. 1852, wysłużywszy całą płacę emerytalną. Zakończył życie d. 30 Sierpnia 1859 r. Zawód swój literacki rozpoczął napisaniem rozprawy umieszczonej w programacie szkolnym kieleckim 1823 r., pod tytułem: *O wpływie nauk przyrodzonych na ogólne ukształcenie młodzieży*. Potém wydał osobno: 1) *Rozprawę o potrzebie ścisłego stosowania się w budowaniu domów do klimatu i natury używanych materyjałów, celem zapobieżenia tak powszechnemu dzisiaj zimnu i wilgoci w mieszkaniach* (Kielce, 1836); 2) *Praktyczny wykład sztuki gorzelniczej*, z 3 tablicami (Warszawa, 1841); 3) *Piwowarstwo w całej obszerności praktycznie wyłożone*, z 10 tablicami (tamże, 1847). Oprócz wielu rozpraw w tychże samych przedmiotach drukowanych po pismach czasowych, jak: w *Biblijotece warszawskiej* i w *Kalendarzach*; nadto, przez rok jeden 1842 był redaktorem odpowiedzial-

nym *Roczników gospodarstwa krajowego.* — **Koncewicz** (Łukasz), współczesny filolog, najmłodszy brat poprzedzających, urodził się w r. 1796 w Łomazach, nauki początkowe i wyższe odbywał w tychże samych co i jego bracia szkołach. W uniwersytecie warszawskim obrał sobie za główny przedmiot literaturę starożytną i ojczystą; tamże otrzymał stopień magistra nauk i sztuk pięknych, potém był mianowany najprzód zastępcą nauczyciela przy liceum warszawskiém, w r. 1821 nauczycielem, a następnie professorem przy szkole wojewódzkiej kieleckiej, zkąd przeniesiono go do Lublina, gdzie pozostawał do wysłużenia emerytury, poczém osiadł w Warszawie. Koncewicz umieścił w programacie szkolnym lubelskim 1827 r. rozprawę swoją po łacinie, pod tytułem: *De usu et vi musicae apud Graecos et Romanos.* Osobno zaś drukował: *O naukach starożytnych w Polsce w XVI wieku* (b. m. druku, w 4-ce) i *Zagadki tudzież przypowiastki, powieści i porównania* (Warszawa, 1842, w 12-ce). *F. M. S.*

Koncha (*Concha*), ob. *Muszla.*

Koncha, muszla. Starzy Polacy spinki duże do żupanów nazywali konchami, później używano konch do wyrabiania z nich tabakierek.

Konchojda (z greckiego: *konche*, muszla i *eidos*, postać). Linija krzywa stopnia czwartego, która tworzy się następującym sposobem. Mając daną liniję prostą i punkt, poprowadźmy przez tenże punkt rozmaite linije proste, przecinające liniję daną i na nich poodcinajmy, począwszy od linii danej, poniżej i powyżej tejże linii części równe, natenczas otrzymamy punkta, będące miejscem geometryczném krzywej, zwanej konchojdą. Biorąc liniję daną za oś odciętych, za oś zaś rzędnych prostopadłą na nią z punktu danego spuszczoną, równanie konchojdy będzie:

$$y^2 = \frac{x^2(b^2-(x-a)^2)}{(x-a)^2},$$

gdzie a oznacza odległość punktu danego od prostej danej, zaś b długość części odcinanych na prostych od tegoż punktu poprowadzonych. Konchojda składa się z dwóch odnóg, których wspólną asymptotą jest prosta dana. Konchojdę wynalazł Nikomedes, geometra grecki, dla rozwiązania zagadnień o podwojeniu sześcianu i podzieleniu kąta na trzy części równe. *J. P-z.*

Konchyliologija (z greckiego: *kogchylion*, muszla i *logos*, mowa). Aż do końca wieku zeszłego nazywano tak część historyi naturalnej zwierząt, zwanych w mowie potocznej muszlami, dla tego, że ich ciało jest pokryte temi utworami ich organizmu; ponieważ te zwierzęta obecnie z przyczyny ich ciała miękkiego nazywają mięczakami, przeto naukę tę Blainville nazwał *malakologiją* (ob.) i nazwisko to powszechnie zostało przyjęte.

Końcówka, ob. *Rym.*

Końcówki, gra. Zadaje się zebranym do gry cztery końcówki rymowane, każdy obowiązany wierszyki z nich ułożyć, jakiej chce miary, np.:

1) Jak młody wiek — *dzieci*,
Za motylkiem — *leci*,
Tak my gonim — *nadzieję*,
Ona z nas się — *śmieje.*

* * *

2) Szczęśliwy, kto dogadzając szlachetnej — *ochocie*,
całe swe — *życie*,
skrycie,
poświęca — *cnocie.*

Koncylijum ob. *Sobór*.

Konczak, chan połowiecki, znany ze swych napadów na ziemie ruskie w końcu XII wieku. W r. 1185 wraz z innymi chanami walczył z Igorem, księciem nowogrodzko-siewierskim (ob. *Igora wyprawa na Połowców*). Po przegranej bitwie Igor wzięty do niewoli, zostawał u Konczaka, wraz ze swym synem Włodzimierzem. Tegoż roku Konczak pustoszył miasta ruskie nad Sułą, oblegał Perejasław, a zmuszony do odwrotu, złupił miasto Romien (Rym); w r. 1187 nową przedsięwziął wyprawę i spustoszył brzegi Rosi i prowincyje czernichowskie. Syn Konczaka, Jerzy, był jednym z najpotężniejszych władzców połowieckich; doznawszy porażki od wojsk Dżengis-chana, poległ wraz z innymi chanami połowieckimi w r. 1224. *J. Sa...*

Konczezierskie wody mineralne, znajdują się w gubernii Ołonieckiej, odległe o milę od Konczezierskiego zakładu do topienia żelaza i o 7 mil od miasta Petrozawodzka. Główne źródło mineralne znajduje się u podnóża góry; oprócz żelaza, zawiera ono w sobie inne cząstki mineralne, w połączeniu z kwasem siarczannym. Odkryte w roku 1714. W pobliżu wód tych leży mała osada, zwana Dworec. *J. Sa...*

Kondak, z greckiego, krótka pieśń, na pochwałę tego świętego, którego dzień Kościół wschodni obchodzi.

Kondel, pies pospolity roślejszy, stróż domu.

Kondemnata, nazywano w dawném prawie polskiém wyrok zaoczny, kiedy pozwany nie stanął w sądzie, co wyrażano *contumatio contumax*. Jeżeli termin nie był zawiły *peremtorius*, to na niestawającym zasądzona była tylko kara za niestawienie się; a jeżeli pierwszy termin był *zawiłym* (zwyczajnie trzeci termin był zawiłym) zasądzono to, co w pozwie było żądanem i to się nazywało *lucrum*, zysk. Kondemnata tamowała *activitatem*, t. j. nie dopuszczała do sprawowania urzędu. *W. D.*

Kondensacyja, powiększenie gęstości, zgęszczenie ciał. Kondensacyja uskutecznia się albo zapomocą mocnego ciśnienia, albo przez oziębienie. Pierwszą drogą do tego stopnia posunięto kondensacyję niektórych gazów, że one przyjęły stan ciekły; takim to sposobem otrzymano np. kwas węglany płynny. Za pomocą kondensacyi pary wodnej i sprowadzenia jej do stanu ciekłego ogrzewamy ciała, między któremi para się znajduje; w tym przypadku kondensacyja następuje skutkiem oziębienia; gdyż ciała ogrzewane przyjmują w siebie ciepło, które utrzymywało wodę w stanie pary. Chmury, deszcze są następstwem kondensacyi pary znajdującej się w atmosferze. Rosa, krople wody, osiadające na szybach okien lub naczyniach przyniesionych z miejsc ohłodnych do cieplejszych, są także zjawiskami, zależącemi od kondensacyi pary wodnej.

Kondensator. Tak niektórzy nazywają wszelki przyrząd służący do kondensacyi gazów; lecz kondensatorem w właściwém znaczeniu mianują narzędzie pomyślane przez Voltę, być może przez Aepinusa, którego przeznaczeniem jest zgromadzenie wielkiej ilości elektryczności. Narzędzie to zwykle składa się z dwóch krążków metalicznych, przedzielonych ciałem odosabniającém. Jeden krążek opatrzony jest podstawką odosobniającą i połączony ze źródłem elektryczności, drugi zaś przeciwnie, łączy się z ziemią. Zostawiając czas dłuższy lub krótszy oba krążki w zetknięciu, za pośre-

dnictwem ciała odosobniającego, następnie się je oddala celem uwolnienia elektryczności nagromadzonej w pierwszym, która ma posłużyć do doświadczeń. Widoczną jest rzeczą, że butelka lejdejska jest gatunkiem kondensatora.

Kondescensyje, oznaczało zjazd na grunt sądu dla rozstrzygnienia sporu na miejscu. Sąd o granice, czyli sąd podkomorski był zawsze sądem zjazdowym, jeżeli spór zachodził o granice między dobrami królewskiemi a prywatnemi, rozstrzygany był przez wyznaczonych do tego komissarzy i ten sąd nazywał się komissarski. *W. D.*

Kondeusz, ob. *Condé*.

Kondleć, wyrażenie myśliwych, kiedy pies odrodzi się od swego gniazda.

Kondor (*Sarcorhamphus gryphus* Bp., *Vultur gryphus* Lin.), wspaniały sęp amerykański, żyjący w Andach na wysokości wiecznych śniegów, zkąd jednak zstępuje w doliny i tym sposobem przelatuje w kilku minutach z klimatu zimnego do zwrotnikowego. Przed 20 laty mało który gabinet posiadał kondora, obecnie nietylko że prawie wszystkie większe kollekcyje mają wypchane, lecz w menażeryjach i ogrodach zoologicznych wszędzie się żywe widuje ob. *Ścierwnik*, *Cotharles*. *Wl. T.*

Kondratowicz (Cyryjak), autor rossyjski, z pierwszej połowy wieku XVIII; nauki pobierał w akademii kijowskiej, zkąd w r. 1726 przez biskupa Bużyńskiego wezwany był do Razania dla założenia szkół duchownych słowiano-łacińskich. Około r. 1730 otrzymał posadę tłómacza przy petersburskiej akademii nauk. Był on jednym z najobfitszych pisarzy w wieku przeszłym. Pisał mnóstwo wierszy, szczególniej epigrammatów; liczba tych ostatnich tak oryginalnych jak tłómaczonych z autorów starożytnych, około 10,000 wynosiła; z tych 300 wydane były roku 1769 w Petersburgu, pod tytułem: *Starzec młody do życzliwego i nieżyczliwego czytelnika*. Napisał „Botaniczny słownik rossyjski," pod tytułem: *Dyktijoner ili reczeniar* i t. d. (wydany r. 1780). Z przekładów jego, drukiem ogłoszone były: 1) *Celniejsze mowy Cycerona* (Petersburg, 1767); 2) *Polski słownik ogólny i biblijny* (1774); 3) *Rozprawa o powietrzu*, Kriegera, z łacińskiego (1767); 4) Bayera, *Geografija Rossyi i krajów ościennych* (1769); 5) Tegoż, *Rozprawa o Waregach*, z łacińskiego (1767). W rękopiśmie, zostały pomiędzy wielu innemi, przekłady: a) *Ilijada* i *Odyssea*, Homera; b) *Dwuwiersze*, Katona; c) Epikteta, *Enchyridion* (albo Podręczna księga); d) Herbersteina, *Zapiski o Rossyi*, e) Kromera, *Kronika polska*, pierwsze XI ksiąg, znajduje się w bibliotece towarzystwa moskiewskiego starożytności, w 2 tomach, i t. d. Umarł Kondratowicz w Petersburgu, w wieku podeszłym. *J. Sa...*

Kondratowicz (Daniel), malarz, urodzony na Żmudzi r. 1765, odbył nauki w Wilnie, a przybywszy do Warszawy, poświęcił się malarstwu w szkole Fr. Smuglewicza. Malował wiele, szczególnej przedmiotów historycznych krajowych, lecz z mniejszém powodzeniem, zwłaszcza pod względem kolorytu. Od r. 1824 był po Villanino dyrektorem galeryi hr. Józefa Ossolińskiego. Umarł w Warszawie 1844 r. Z obrazów historycznych zostawił: *Leszek Biały i Goworek; Książe Józef Poniatowski zwiedzający groby królewskie w Krakowie; Zwyczaje pogrzebowe dawnych Litwinów; Postrzyżyny Mieczysława I; Chrzanowski w Trębowli; Kościuszko na koniu.* Wymienimy jeszcze portret *Aloizego Felińskiego,* malowany w 49 roku jego życia.

Kondratowicz (Ludwik), znakomity współczesny poeta polski, bardziej znany pod pseudonimem *Władysława Syrokomli* (przybranym od nazwiska jego herbu rodowego), urodził się d. **17** Września **1822** r. we wsi Smolkowie, w powiecie Słuckim, dawném województwie Mińskiém, w kraju zwanym Polesiem litewskiém, gdzie ojciec jego był dzierżawcą. Mało poetyczna z siebie przyroda tych okolic niezatarte 'jednak w umyśle młodego Ludwika zostawiła wspomnienie; kto wie nawet, czyli kontemplacyjna jego zdolność nie rozwinęła się właśnie najbardziej w owém jednostajném zaciszu, które tak uroczo nieraz opisywał. W dziesiątym roku życia ojciec odwiózł go do szkoły powiatowej, utrzymywanej przez ks. dominikanów w Nieświeżu, a z czteroletniego jego tu pobytu wiadomo nam tylko, że wykład literatury ojczystej przez ks. Szymona Czernickiego nieprzeparty już wówczas obudził w nim pociąg do zabytków piśmiennych naszej przeszłości. Tu również położył pierwsze gruntowne podstawy do znajomości języka łacińskiego, w którym się później jeszcze, pod sterem bardzo biegłego w tej mowie ojca, dokładnie wykształcił, i który następnie stanowić miał o jednym nader ważnym kierunku jego działalności literackiej. Niezamożny stan rodziców nie dozwolił czternastoletniemu młodzieńcowi, po ukończeniu w r. **1836** szkół dominikańskich, udać się do wyższego zakładu naukowego, jakkolwiek żądza nauki na wskroś go przejmowała. Ale przeciwności życia zewnętrznego dodawały mu dziwnego hartu, by pomimo nich dopiąć swego celu. Powróciwszy do domu rodzicielskiego, większą część czasu starał się wprawdzie być ojcu pomocnym w gospodarstwie, a czas ten nie był dla niego straconym, bo zbliżony do ludu i z nim się ciągle stykając, dziwną słodyczą charakteru, wniknąwszy do głębi jego serca, nieograniczone posiadł zaufanie tego ludu, i sam go też wzajem szczerze i gorąco ukochał. Każdy bo objaw nieudanej prostoty, rzewnego uczucia, przywiązania zwłaszcza do strzechy rodzinnej i do dawnych obyczajów, chwytał go za duszę i przedstawiał się jemu w uroczych kolorach. Ale dnie przepędziwszy na przestawaniu z ludem wieśniaczym, bezpośredni często kroć przyjmując udział w jego trudach, wieczory, a po części i noce, poświęcał ulubionemu zajęciu książkowemu. Zaczerpnąwszy natchnienia z siebie i z żywego równie jak i z martwego otoczenia, pojmował, iż natchnieniu jego potrzeba podstawy wiedzy, na pierwsze swoje próby poetyczne sam najnieubłagańszym był sędzią i zasilał niemniej myśl ducha, jak i poczucie piękna w formie, wzorami starożytnemi, z których zwłaszcza lirycy i elegicy rzymscy nieodstępnymi jego byli towarzyszami. Tymczasem nadmiar pracy widocznie nadwątlał jego siły fizyczne, z urodzenia i tak już niezbyt krzepkie; troskliwy ojciec, z obawy o jego zdrowie, nie mogąc mu zupełnie swobodnego zapewnić spoczynku, wolał jednak regularném i mniej utrudzającém zajęciem odciągnąć go od pracy zbyt rozstrzelonej, może nawet od coraz cięższych trosk życia powszedniego, w których poczciwe serce syna, gorący i bolesny brało udział. Za wpływem jednego z życzliwych swoich opiekunów, umieścił go więc w biurze głównego zarządu dóbr po-Radziwiłłowskich, podówczas już własności księcia Wittgensteina, wdowca po ostatniej z tego domu Radziwiłłównie, a dziewiętnastoletni Ludwik z radością powtórnie udał się do Nieświeża, drogiego sobie wspomnieniami lat szkolnych. Tu od **1841** r. przepędził znowu trzy lata życia, a czas ten głównie rozstrzygł o jego postanowieniu wyłącznego niemal poświęcenia się powołaniu literackiemu. Przy wrodzonej skromności, mało jeszcze własnym ufając siłom, powziął tu myśl przyswojenia mowie ojczystej utworów dawnych poetów polsko-łacińskich, a studyja przygotowawcze do tej pracy zajęły

mu najznaczniejszą część czasu spędzonego w Nieświeżu, gdzie jednak, obok zatrudnień urzędowych, często także wylewał się w pomniejszych utworach lirycznych, zwłaszcza w pieśniach miłosnych i wesołych, drukowanych pod wspólnym tytułem: *Wybryków dobrego humoru.* Nie brakło mu tu także na życzliwych do skarbnicy nauk przewodnikach; na ich czele stał uczony Mikołaj Malinowski, któremu przez wdzięczność swoje przekłady poetów polsko-łacińskich poświęcił. Ożeniwszy się bardzo młodo, bo już w Kwietniu **1844** r., przyjął ofiarowane sobie pod dość korzystnemi warunkami miejsce prywatne w majątku Załuczu, w sąsiedztwie miasteczka Mira, i krótko po ślubie przeniósł się w nowe strony. Zatrudnienia gospodarskie, do których tutaj powrócił, budziły w nim najbliższe wspomnienia lat dziecinnych i zbliżyły go znowu z ukochanym ludem, nie zajmowały przecież całego czasu dziennego, tak iż resztę chwil wolnych poświęcał to coraz rozleglejszemu samokształceniu, to zadosyć czynieniu coraz silniejszym zachceniom twórczym, z których powstały obok różnych wierszy pomniejszych, pierwsze jego gawędy, jak np.: *Błogosławiony Sadoch*, legenda; *Trzy gwiazdki*, opowiadanie gminne; *Dyfferencyja*, zdarzenie szlachecko-zaściankowe, które wszystkie pojawiły się w latach **1845** i **1846** w *Athenaeum*, wydawanem przez J. I. Kraszewskiego i w *Pamiętniku naukowo-literackim*, wychodzącym pod redakcyją Romualda Podbereskiego. Kraj przysłuchiwał się zdumiony i przyklaskiwał to rzewnym, to dziarskim akcentem barda nadniemeńskiego, ale poklask nie sprawił zawrotu w głowie młodego poety, dla którego poezyja była poczutém głęboko kapłaństwem narodowém. Odpędził więc od siebie silną pokusę, a pierwszém dziełem, które już samoistnie wydał na widok publiczny, był przekład elegij łacińskich *Klemensa Janickiego* (Wilno, **1849**), zaopatrzony w objaśnienia Mikołaja Malinowskiego. Zachęcające przyjęcie, jakiego doznała ta praca Kondratowicza od ogółu czytelników, a które on w swojej skromności przypisywał raczej zaletom pierwotworu, głównie zaś zamiłowaniu publiczności do wszystkiego co swojskie, było mu bodźcem do gorliwego dokonania przedsięwzięcia: nie odstręczały go też odeń pojawiające się tu i owdzie sądy krytyczne, z widzeniem tłómacza poetów polsko-łacińskich niezgodne. Głosy te żądały od niego przekładu wiernego, ile możności w mierze oryginałów, odwzorującego ducha epoki, w której żyli pierwotni ich pisarze; Syrokomla chciał dać przekład żywy, chciał (jak się wyrażał) „ogniem własnej piersi ogrzać to, co kiedyś było ciepłém, ale przez długie wieki ochłodło dla nas dzieci nowego okresu", chciał „wyrazom naszych przodków pożyczyć własnej piersi organu, aby przemówili do prawnuków" a tu (dodawał z goryczą) „łowią mnie za słówka, wstrząsają prochy Naruszewiczów, Zaborowskich, Bohomolców i pytają, dla czego nie tłómaczyłem tak wiernie jak tamci?" Bez wątpienia cel poety był sam w sobie najbardziej usprawiedliwionym, ale zaprzeczyć także nie można, że krytycy *Biblijoteki warszawskiej* (tu bowiem najczęściej odzywały się owe głosy) nie bez słuszności domagali się czegoś więcej, jak gładkich rymów XIX stulecia, w których niesporo było jakoś XVI wiekowi. Jednocześnie z wyjściem dalszych pięciu tomów tych tłómaczeń poetycznych, mieszczących jeszcze: *Jana Kochanowskiego, Sebastyjana Klonowicza, X. Kazimierza Sarbiewskiego* i *Mikołaja Smogulęckiego* (Wilno, **1851** i **1852**), Kondratowicz napisał i wydał pod prawdziwém swojem nazwiskiem: *Dzieje literatury w Polsce, od pierwiastkowych do naszych czasów* (**2** tomy; Wilno, **1851** i **1852**). Nie ulega wątpliwości że na myśl podjęcia tej pracy naprowadziły go studyja nad łacińskiemi poetami epoki Zygmuntowskiej. Do tych dziejów literatury zabrał się jako poeta, z całym

zapałem młodzieńczej duszy, umiejącej odczuwać to co czuli ojcowie; od razu też pracą swoją stanął w rzędzie najpierwszych naszych prozaików. Ogromny wszelako rozgłos, jaki pozyskało to dzieło, nie zdołał nakłonić Kondratowicza do ukończenia go, gdy przerwa przez okoliczności zrządzona ostudziła już w nim zapał pierwszego zajęcia, a zamiast pracować nad przedmiotem, który mu teraz już nie przypadał do smaku, w którym natrafiał na trudności, jakich przy nieudanej skromności nie ośmieliłby się sam pokonywać, wolał raczej, o ile pracować trzeba było dla chleba, uskutecznić mierny przekład lichego dzieła Poujoulat'a: *Historyja rewolucyi francuzkiej* (2 tomy; Wilno, 1851), albo do drugiego niewiększej naukowej wartości: Coyera *Historyja Jana Sobieckiego* (przekład bezimienny; 2 tomy, Wilno, 1852), własne dodawać uwagi i objaśnienia. Większą znowu zasługę zjednały mu tłómaczenia kilku polsko-łacińskich prac historycznych i pamiętników, które w latach 1854 i 1855 uskutecznił do wydawanych przez B. M. Wolffa w Petersburgu *Dziejopisów krajowych*. Wymieniamy tu ich szereg porządkiem wyjścia: Jana Łasickiego, *Historyja wtargnienia Polaków na Wołoszczyznę r. 1573 z hospodarem Bohdanem;* Łukasza Górnickiego, *Opisanie wojny Iwona*; Jakóba Sobieskiego, *Pamiętnik wojny chocimskiej* (z objaśnieniami i życiorysem autora); Jana Dymitra Solikowskiego, *Krótki pamiętnik rzeczy polskich od zgonu Zygmuta Augusta do r. 1590*; Jana Maxymilijana Fredry, *Dzieje narodu polskiego* (pierwsze bezkrólewie i elekcyja Henryka Walezyjusza, z życiorysem autora i objaśnieniami); jednocześnie zaś w oddzielnej publikacyi przełożył z łacińskiego, oraz notami i bijografiją autora uzupełnił: Marcina Kromera, *Polska, czyli o położeniu, obyczajach i urzędach Rzeczypospolitej królestwa Polskiego, ksiąg dwoje* (Wilno, 1856). Dotknięty stratą ulubionej córki w 1852 r., tak dalece znienawidził pobyt w dość korzystném mu zkąd innąd Załuczu; gdzie tylko brak książek dotąd najprzykrzej uczuć się dawał, że na losy niepewne wraz z rodziną przeniósł się do Wilna. Tu, o ćwierć mili zaledwie od miasta, zadzierżawił małą kolonię, zwaną Borejkowszczyzna, gdzie lat dziewięć swojego żywota aż do zgonu przemieszkał. Okres ten w działalności poetycznej Kondratowicza ze wszystkich był najpłodniejszy, nieprzerwanym bowiem ciągiem wysnował tu z siebie po kilka corocznie utworów, których poczet najsympatyczniej rozpoczął tomik *Gawęd i rymów ulotnych* (Wilno, 1853), później, różnemi czasy, aż do włącznie 1861 roku, powiększony pięcioma jeszcze pod tymże napisem tomami. Tu opowiadacz dziejowy, badacz ludu i smętnie uczuciowy liryk zrośnięci są dziwnie pięknie w jednę postać wydatną; z każdego niemal wiersza, z każdej myśli zalatuje nas dziwna woń prawdy, wszędzie widać najszczęśliwiej uchwycony koloryt ludzi i rzeczy ojczystych, ową rzewność, prostotę i dziarskość, któremi charakteryzują się wyborne te typy figur kapotowych i kontuszowych. Szczytu tego rodzaju dostąpił poeta w *Urodzonym Janie Dęborogu, dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane, a rytmicznie spisane przez Władysława Syrokomlę* (Petersburg i Warszawa, 1854), powieści większego rozmiaru, choć nie osnutej na tle historycznėm, ale dziejowym kolorytem czasu i ludzi przecudnie odznaczonej. Otoczony sławą tak znakomitych utworów, Kondratowicz w krótkim czasie stał się przedmiotem zabiegów, nietylko już najznakomitszych przedstawicieli naszego piśmiennictwa o jego życzliwość i przyjaźń, ale księgarzy i wydawców o coraz to nowe utwory muzy, które w kilku kartkach, stanowiących jakoby oddzielne tomy, po bezwstydnie wysokich cenach puszczali między chciwą jego poezyj publiczność. Współubiegali się również o urok jego

imienia właściciele warszawskich pism peryjodycznych, z których jeden (Al. Przeździecki) skłaniał go nawet do przeniesienia się do Warszawy na redaktora *Gazety Codziennej*; Kondratowicz przecież przeniósł proste współpracownictwo w *Gazecie Warszawskiej*, nie sprzeciwiające się dalszemu jego pobytowi w Wilnie. Owoce tego współpracownictwa były nieliczne, bo oprócz kilku pomniejszych gawęd i ballad, drukowanych od czasu do czasu w odcinku wspomnionej gazety (*Spowiedź pana Korsaka, Garść pszenna* i t. d.), sprawozdawczych w niej korrespondencyj poety zaledwie jednę czy dwie możemy zapamiętać. Tymczasem stosunki, których jeszcze wyraźniej dotykać się nie godzi, oraz wynikające z nich troski o byt powszedni, wpłynęły niekorzystnie na wewnętrzne usposobienie Kondratowicza, który i tak już z natury do zwątpienia i narzekań dosyć był skłonnym. Gorąca prawda, ale względna tylko do własnych jego uczuć, mieści się w tych rzewnych wyrazach przedmowy do pierwszej części jego *Chatki w lesie* (Wilno, 1855), gdzie z goryczą i ze łzą w oku następujący bolesny rzuca parodox: „Dusza, co przeznała i przeczuła całe nicestwo próżności świata, czegóż wymaga? ustronia, mierności, wzajemnego serca i kęsa chleba, okupionego znojem. Czyż powiecie, można mniej i poczciwiej pożądać na ziemi? O nie! wierzcie mi, to są żądania tak zuchwałe, tak trudne i prawie niemożliwe do spełnienia, iż przy nich skromnemi się wydają najzuchwalsze marzenia pychy: bo tamte chcą tylko upojenia, tylko pozorów szczęścia ziemskiego, a my w naszej chatce pragniemy ni mniej ni więcej, jak samego szczęścia, ni mniej ni więcej jak wyjątku od ogólnego prawidła: *Spinas et tribulos germinabit tibi terra!*" Otóż szczęście rzadkim bywało gościem w progach tęskniącego za niém Kondratowicza, którego każdy dzień życia odznaczony był duszewnym jakimś upominkiem dla dobra współbraci, jak gdyby sprężystość jego ducha wzmagała się w siłę, w miarę wzrastania przytłaczającego ją ciężaru. W 1855 r. wystąpił ze swoim *Margierem*, którego sam nazwał najlepszem z dzieci swego ducha, lubo bezstronna krytyka sąd ten nie ze wszystkiem zatwierdziła. Odtąd też ulubiony rodzaj gawęd szlacheckich i ludowych do ostatniej chwili życia nie przestawał stanowić najobfitszego działu w twórczości Syrokomli. Oprócz już wymienionych, wyszły w krótkich po sobie przestankach: *Kęs chleba*, *Córka Piastów*, *Zgon Acerna* (1855 r.), *Janko Cmentarnik*, *Wielki Czwartek* (1856), *Królewscy lutniści*, *Stare wrota*, *Nocleg hetmański* (1857), *Dni doroczne na Litwie*, *Dni pokuty i Zmartwychwstania*, *Staropolskie roraty*, *Kłos* (1858), *Stella Fornarina*, *Marcin Studziński*, *Starosta Kopanicki*, *Szkolne czasy*, *nowe opowiadanie Jana Dęboroga* (1859 roku), nie licząc wielu innych jeszcze, które, jak np. *Święty Franciszek z Assyżu* (1859 r.), *Natura wilka wyciąga z lasu* (1860 r.), *Lirnik wioskowy* i drukowane w pośmiertnych jego *Poezyjach ostatniej godziny* (Warszawa, 1862 r.): *Melodyje z domu obłąkanych*, formą półliryczną, do gawędowej przecież są nader zbliżone. Żeby jednak żadnego nie było pola w dziedzinie poezyi, na którémby ta potężna fantazyja i intelligencyja świetnych sobie laurów nie uszczknęła, od dawna już zwracał się również Kondratowicz do dramatu i literaturę ojczystą kilkoma obdarzył utworami w tym rodzaju, które pomimo niezaprzeczonych przeciw zasadom sztuki usterków, przecież ze sceny żywém słowem świetnego dyjalogu głęboko wnikały w serca słuchaczy. Na dnie tych utworów scenicznych, tkwi zresztą zawsze pierwiastek prawdziwie dramatyczny, bo niewątpliwie żywotny, a najgłówniejszą w nich wadą jest tylko niedość ścisłe ujęcie charakterystyki, tonącej częstokroć w powodzi liryzmu, który przy lada sposobności wszystkiemi szluzami wydobywa się na wierzch. W 1858 r. Kondratowicz zawitał do Warszawy, potém do

Krakowa i Poznania, gdzie wszędzie przyjmowany był z zapałem wieszcza narodowego godnym. Czuł on już wtenczas pierwsze zarody zgubnej choroby piersiowej, która podsycana jeszcze żarzącym ogniem wewnętrznym, pasmo dni jego tak przedwcześnie przecięła. Po powrocie, z niemniejszą przecież gorliwością zabrał się znowu do pracy, a do dawniejszych dramatów: *Chatka w lesie* (część I, 1855, część II, 1856) i *Hrabia na wątorach* (1856), przybyły w tej epoce: tragedyja *Kasper Karliński* (1859), komedyja *Wiejscy politycy* (1859), oraz dramat liryczny: *Wyrok Jana Kazimierza* (1860). Jednocześnie stałe przyjął współpracownictwo w *Kuryjerze Wileńskim*, którego redakcyja do ostatniej chwili życia, pomimo iż Kondratowicz od wielu już miesięcy podjętych względem pisma zobowiązań, dla ciężkiej niemocy dopełniać nie mógł, nie dała mu przecież w niczém uczuć skutków tej mimowolnej i smutnej niesłowności. Niemoc ta, coraz bardziej zastraszające przybrała rozmiary, aż nareszcie dnia **15** Września **1862** r. zgasł lekką dość śmiercią, aż do ostatniego niemal tchnienia zachowawszy całą jasność umysłu i cierpiąc przez to podwójnie na smutném położeniu materyjalném, w jakiém zostawił matkę, żonę i troje dzieci. Ale naród chętném sercem przyznał się do przekazanej sobie spuścizny; otworzono składki na zakupienie skromnego majątku ziemskiego dla pozostałej rodziny i na wydanie zebranych dzieł poety, w którym to celu dotychczasowi wydawcy zrzekli się po większej części służącego sobie prawa własności. Inne zajęcia wprawdzie od tej pory przez czas jakiś całą tę sprawę postawiły znów nieco na uboczu; chcemy jednakże być przekonani, że ludzie dobrej woli, którzy w pierwszej chwili po śmierci Kondratowicza podjęli się trudu postawienia mu takiego, bez wątpienia najmilszego pomnika, dziś, choć w cichości, nad urzeczywistnieniem swej myśli pracują i że rychło ogół o pomyślnych tego trudu owocach będzie zawiadomiony. *F. H. L*

Konduita (z francuzkiego: *conduite*), jest to sposób postępowania, rządzenia się w rzeczach moralnych; mówiąc, że ktoś jest konduity dobrej, rozumimy, że się prowadzi przyzwoicie, rozsądnie; zaś konduita zła, znaczy brak moralności i rozsądku w postępowaniu. W języku urzędowym, listami konduit nazywają się raporta w formie przepisanej przełożonym władzom składane, przez zwierzchników instytucyj lub urzędów o osobach podwładnych, pod względem ich sprawowania się, pilności w służbie, zdolności i pożytku, z jakim pracują.

Kondukt, pochód pogrzebowy z pewną okazałością. Pod tym wyrazem, obejmujemy karawan ozdobny z trumną zmarłego, służbę przy nim i orszak duchownych rozmaitych zakonów.

Konduktor. W inżynieryi cywilnej i budownictwie konduktorem nazywa się początkujący inżynier lub budowniczy, któremu porucza się pilnowanie robót i przestrzeganie, aby wszystko według planów i anszlagów zostało wykonane. On także zwykle przyjmuje materyjały i przestrzega, aby co do ilości i jakości zadosyć czyniły warunkom, pod któremi dostawcy zobowiązali się je dostarczyć. Konduktorowie na drogach żelaznych mają obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem podróżnych i kontrollowaniu ich pod względem opłaty za drogę; konduktorowie pocztowi czuwają nad biegiem poczty, bezpieczeństwem i całością przewożonych przedmiotów i jadących osób.

Konduktor (Piorunochron). Zastanawiając się nad własnościami elektryczności, dostrzegamy, że przyrządy nią naładowane, tém dłużej ją utrzymują, im bardziej tępe mają powierzchnie i że elektryczność łatwiej z nich się rozprasza, jeżeli powierzchnia ich opatrzona jest ostrzem, tudzież, że przybliżywszy do ciał elektrycznością naładowanych ostrze połączone z ziemią, elektryczność z pierwszych, z największą łatwością rozprasza się. Zjawisko to zarówno,

tłomaczą obie hipotezy o naturze płynu elektrycznego, to jest, że według jednej elektryczność spływa do ziemi i w niej się rozchodzi, a według drugiej, że elektryczność ± E w ostrzu z rozkładu nagromadzająca się, zobojętnia ∓ E znajdującą się w ciele, do którego ostrze przybliża się. Franklin dostrzegłszy to zjawisko, zastosował je do zabezpieczenia budynków od piorunu. Wiadomo, że piorun uderzając w budynek, spływa po przedmiotach metalowych, jakie napotyka, lecz wrazie przerwy, przechodzi po innych przewodnikach i sprawia większe lub mniejsze zniszczenie; odkrycie więc Franklina polega na zapewnieniu przewodników, po którychby elektryczność bez przeszkody spływała do ziemi, nie przechodząc na części budynku. Konduktor składa się ze słupa metalowego, zaostrzonego, ustawionego na najwyższym punkcie budynku, połączonego z ziemią za pomocą druta lub sztaby metalowej zwanej przewodnikiem, wchodzącej w ziemię do pewnej głębokości. Aby konduktor odpowiedział swemu przeznaczeniu, należy, aby przewodnik dokładnie był ze słupem połączony i aby zanurzał się w ziemię wilgotną, która jest zdolną przeprowadzać elektryczność; dla tego też zwykle kopią studzienki, w którychby zbierająca się woda deszczowa ułatwiała rozchodzenie się elektryczności z przewodnika w nich zanurzonego, którego koniec dla powiększenia powierzchni zetknięcia z wodą lub ziemią wilgotną, opatrzony jest kilkoma rozgałęzieniami. Słup konduktora grubszy przy podstawie niż przy wierzchołku, zakończony jest stożkiem mosiężnym pozłacanym lub platynowym nań wśrubowanym. Z doświadczeń przekonano się, że konduktory zabezpieczają od piorunów przestrzeń kołową, której promień jest dwa razy większy od ich wysokości; według czego, konduktor na pięć łokci wysokości, zabezpiecza budynek dwadzieścia łokci długości mający. Na gmachach znacznych w planie wymiarów, dla uniknienia zbytecznej wysokości, ustawiają kilka konduktorów, które połączone być muszą między sobą za pomocą przewodników. O ile konduktor starannie zbudowany i w dobrym utrzymany stanie zapewnia bezpieczeństwo, o tyle znowu nie odpowiadający tym dwom warunkom stać się może przyczyną nieszczęśliwych wypadków; doświadczenie przekonało, że konduktor dokładnie urządzony, po trzydziestu latach zadosyć czynił swemu przeznaczeniu.

Kondycyja, warunek główny w umowach, kontraktach. Podług dawnego prawa polskiego, zwracano szczególniej uwagę w umowach pisanych na kondycyje wyrażone, których niedotrzymanie rozwiązać mogło tę umowę. W dawnej polszczyznie wyraz ten oznaczał stan i położenie towarzyskie człowieka; np. że jest kondycyi szlacheckiej, miejskiej, wiejskiej. Pytano jakiej jesteś kondycyi? Fr. Zabłocki pisze: „Różność fortun czyni różnice kondycyi.”

Kondykt, zmowa dwóch lub więcej osób, na uszczerbek trzeciego, w postępku jakim prawnym. — *Kondyktowe dekreta*, zwano wyroki sądu polubownego, któremi godzono spory między stronami. *Volumina legum* mówią „Dekreta kondyktowe *ad placitum* między stronami ferowane” (VII, 406).

Kondylomata (z greckiego: *kondylos*, wyniosłość), farfocle, są to narośla natury wenerycznej, znajdujące się około otworu stolcowego; wymagają oprócz miejscowych środków, czasami i ogólnego leczenia. *Dr. A. Prz.*

Kondyment, tak w staropolskiej kuchni nazywano sos do pieczystego albo potrawy. Przyprawa ta pokazywała zdolność kucharską, gdy miał do niego w miarę pieprzu i innych addytamentów cudzoziemskich użyć, starając się, ażeby ulubiony szafran odpowiednio do rodzaju mięsiwa był zastosowany. Zwykły kondyment składała cebula z mlekiem, mąką, solą, białym pieprzem, oliwą i octem. *K. Wł. W.*

Konecz albo **Konacz** (Mikołaj z Hodisztkowa), powszechnie *Finitor* zwany, pisarz czeski; będąc drukarzem przez lat dwadzieścia, odznaczył się szczególną troskliwością o język czeski, w nagrodę czego otrzymał szlachectwo, a potém godność sędziego nadwornego królestwa Czeskiego; zmarł 1546 r. Wydał: *Luciana dwoje rozmlouwani:* a) *Charon a Palinurus, O rozlicznych lidskich stawich* (stanach) i t. d.; b) *Terpsion a Pluto, O tiech, kterzi lidi starych smerti pro zboži* (dla majątku) *žadaji* (przekład; Praga, 1507 r.); *Kratochwilni spolu i užiteczni listowe a žaloby chudych a bohatych* i t. d., *od Luciana* i t. d. (Biela, 1520 r.); *Czeska kronika Aenea Sylvia z lat. przeložena* (Praga, 1510 r.; nast. 1585 i 1817 r., tamże); *Aenea Sylvia poety o sztiesti i diwny a užiteczny sen* i t. d. (tamże, 1516 r.); *Snarz, sedm planet, kterou hodinu, ktera panuje wychod skince a poledne* i t. d. (tamże i t. r.); *Dialogus, w kterémž Czech z Pikhartem rozmluwa, že su se bratrzi Waldenszti wszetecznie a szkodliwie od obu stran oddielili* (tamże, 1515 r.); *O klanieni welebne swatosti oltarzni proti pikhardskym bludom* i t. d. (tamże i t. r.), przekład z trzeciej księgi ks. Jana Stanislaidesa z Domażlic; *Prawidlo lidského žiwota* i t. d. *z lat. przeložene* i t. d. (tamże, 1528 r.); *Kniha o horzekowani a narzikani sprawedlnosti kralowny a pani wszech ctnosti* i t. d., satyra na niedostatek uczucia sprawiedliwości we wszystkich stanach, którą B. Balbin nazywa pełną boskiej i ludzkiej nauki, wydana po śmierci autora, wraz z innym utworem, pod tyt.: *Judit, hras historie Judity* i t. d. *rythmy mirnymi tuto seprana i drugim przekladem Hrapieknych przipowidek od Bokaczia složena, w nižto tyto osoby mluwi: sztiesti, chudoba, neesztiesti.* *Ad. N.*

Koneczny (J. N.), nauczyciel języka czeskiego w Wiedniu. Wydał: *Theoretisch-praktische Anleitung zur schnellen und gründlichen Erlernung der czechisch-slawischen Sprache, nach einer leichtfasslichen Methode* (Wiedeń, 1842 r., tom I); *Theorethicko-prakticcké nawedeni k rychlému a dikladnému nauczeni se jazyku czeskoslowanskému* i t. d., tom 2, obejmujący chrestomatyję czesko-słowacką czyli wybór prozy i poezyi z najlepszych pisarzy wszystkich czasów, z wykładem (tamże, 1846 r.); *Upelny kapesni Slownik czeskoslowanskeho a niemeckego jazyka*, tom 1 i 2 (obejmujący część niemiecko-czeską; tamże, 1845 r.); *Czeskoslowenská mluwnice* (tamże i t. r. tom. 2) i *Grammatick der böhmischen Sprache* i t. d. (tamże, 1852 r., wyd. 4-te). *Ad. N.*

Konewka, naczynie drewniane lub metalowe, zwykle postać ostrokręgu ściętego mające, najczęściej opatrzone jedném uchem, służące do przelewania i przenoszenia wody i innych płynów.

Konfederacyja (z łacińskiego: *confoederatio*, wyrazu złożonego z *cum*, z i *foedus* przymierze), w ogólném znaczeniu wyraża rozmaite formy trwałego związku państw; trwałość ta bowiem różni konfederacyję od zwykłego przymierza, zawieranego na pewien tylko czas albo wypadek. Zwykle konfederacyja obejmuje kilka państw, przymierza najczęściej tylko dwa. Takiemi np. konfederacyjami są w Europie: Rzesza Niemiecka i Związek Helwecki, w Ameryce Stany Zjednoczone Ameryki północnej, w których atoli, przy trwającej obecnie wojnie domowej, Stany Południowe, utrzymające u siebie niewolników, po szczególe przybrały nazwę *skonfederowanych*, dla odróżnienia się od stronników całkowitej Unii, czyli unijonistów, do których mianowicie należą Stany Północne. O znaczeniu konfederacyi u nas, ob. artykuł następny. *F. H. L.*

Konfederacyje. Polska w dawnych, przedrozbiorowych granicach, była obszerném państwem europejskiém i chociaż w skład onego wiele wchodziło zbratanych plemion słowiańskich i zjednoczonych dobrowolnie narodowości,

wszakże jednę tylko miało reprezentacyję, jednego króla i wspólny rząd pod nazwaniem Rzeczypospolitej; co wszystko razem tworzyło doskonałą, jednolitą całość. Konfederacyja więc w Polsce nie była ani formą rządu, ani wzajemném do obrony przymierzem; ale uważać ją trzeba, jakby powstanie, czyli insurrekcyję obywateli, w jeden łączących się związek, już to dla zaradzenia gwałtownym Rzeczypospolitej potrzebom, już to, co najczęściej bywało, dla obrony szlacheckich swobód, albo dla wstrzymania przemocy rządu, lub podparcia jego słabości, albo też dla innych, bądź powszechnych, bądź pod ich pozorem szczególnych widoków. Insurrekcyje będąc stanem gwałtownym, to jest anormalnym, nie mają miejsca w prawie pisaném; wypływają one z potrzeb ogólnych ducha czasu, nacisku opinii i innych nieprzewidzianych okoliczności, wstrząsających organizm państwa. Nie masz narodu, w któregoby dziejach nie można było dostrzedz powstania ludu przeciw rządowi. Nie wiele mamy atoli przykładów w dziejach naszych insurrekcyj ludu. Niewola prawie mu odjęła czucie praw jego, a choć po kilkakrotnie, mianowicie w prowincyjach ukraińskich, zrywał się lud do broni, nigdy jednak rzetelnych swobód odzyskać nie mógł. Nie dotrzymywała bowiem szlachta umów, na które w potrzebie zezwolić przymuszona była, tak dalece, iż uprzykrzywszy sobie niesprawiedliwość możnowładztwa polskiego, szukał odmiany despotyzmu, poddając się już pod tureckie, już to pod rossyjskie panowanie. Wszystkie inne insurrekcyje w Polsce zawiązywały się tylko między samą szlachtą. W kraju takim, gdzie nie miano wyobrażenia o istotnych rządu zasadach, gdzie nie było ani konstytucyi stałej, ani dobrodziejstwa z powszechnej wolności, gdzie liche przywileje stanowiąc między ludźmi różnice, poddawały jednych nieograniczonej mocy drugich, konfederacyje musiały być częste, lecz nie skuteczne i szkodliwe, bo zawsze od samych uprzywilejowanych ludzi poczynające się. Sam tylko szlachcic wolny w Polsce podnosił konfederacyje: raz dla tego, że nie mając stałej formy rządu, nie mógł inaczej zaradzić nagłym kraju potrzebom, albo łudzony od możnych, poświęcał się z ochotą ich dumie, interesowi i zemście. Każde bezkrólewie (ob.) pociągało za sobą konfederacyję, a następnie, im bardziej wzmagała się anarchija, tém więcej było podobnych związków. Zaczynały się one na sejmikach, sądach lub prywatnych zjazdach, złożonych przez tych, którzy umyślili podnieść konfederacyję; potém robiono je po województwach, powiatach i prowincyjach; nareszcie związki wojewódzkie, powiatowe i prowincyjonalne, przez akt osobny łączyły się w generalną niby konfederacyję, a pod takowém nazwiskiem stanowiły na sejmach. Konfederacyja więc była stowarzyszeniem rycerstwa w pewnym celu pod przysięgą i zobowiązaniem, że się nikt nie odłączy, dopóki cel osiągnięty nie zostanie. Majątek, zdrowie, życie, wszystko musiało być poświęcone dla owego celu. Ztąd też zostający na boku konfederacyi, był uważany za samoluba, za człowieka, który jednej jak drugiej stronie służyć gotów, a często bardziej niż nieprzyjaciel mogący szkodzić wspólnej sprawie. „Kto nie z nami, przeciwko nam,” musiało się stać i było też hasłem wszystkich konfederatów. Każda prawie konfederacyja miała swoją szczególną formę, jaką sobie sama dać chciała; w tém wszakże istotna konfederacyi różnica od pospolitych form obradowania zachodziła, że na nich nie jednomyślnością, ale większością głosów zapadały prawa. Skoro konfederacyja nie zjednała sobie stronników, albo stała się powodem do zawiązania przeciwnej konfederacyi, która wystąpiła i zwycięztwo odniosła, w tym razie ta upokorzona konfederacyja stawała się rokoszem. Rokoszanie poczytywani byli

za zdrajców ojczyzny i z tego powodu ulegać mieli najsurowszym karom; ale zwykle w tej sprawie medyjatyzował sejm pacyfikacyjny, który ogólną udzielał amnestyję. Jakże bowiem prawdziwe braterstwo mogło prowadzić na rusztowanie ludzi, z tego powodu, że się źle obrachowali i na swoich siłach zawiedli? Przyczyny tak częstych i gwałtownych poruszeń należy dochodzić w złej formie rządu. Tron następny czyli dziedziczny, zamieniony na dożywotni, to jest elekcyjny, potrzebował zupełnej w całym rządzie odmiany. Należało ile można ułożyć najprzód pewną formę elekcyi (ob.), żeby każde bezkrólewie nie wstrząsało peryjodycznie organizmu Rzeczypospolitej: przepisać sobie następnie konstytucyję, któraby wszystkim władzom rządu nadała przyzwoitą i skuteczną dzielność. Lecz Polacy wszystko w nieładzie zostawując, przestali na samych paktach z każdym osobno królem spisywanych; zachowali mnóstwo monarchicznych zwyczajów, dla których nie można było jasno poznać, co przy władzy prawodawczej zatrzymali, a co wykonawczej powierzyli. Do tak niebezpiecznego stanu rzeczy przybyło swawolne mniemanie o przewadze jednego głosu na sejmikach i sejmach, przeciwko większej liczbie, choćby nawet do jednomyślności zbliżającej się. *Liberum veto* (ob.), które do roku 1768 nie było prawem, tyle uwiodło przodków naszych, że chociaż wszyscy czuli jego nieprzyzwoitość i zgubę, nikt nie śmiał powstać na tak szkodliwy przesąd. Wyrządzał on najwyższą nad wolnemi głosami przemoc. Jeden szlachcic mógł w niwecz obrócić skuteczność pożyteczną sejmików, a jeden poseł mógł zerwać całego sejmu obrady. Tym sposobem w samém źródle wolności, bo w głosie każdego obywatela i w głosie reprezentanta narodowego, tkwiła główna przyczyna anarchii i zguby Rzeczypospolitej. Kiedy inne narody miały sobie za szczęście, gdy im panujący dozwalali publicznych zjazdów, na którychby mogły przekładać swe uciążliwości i potrzeby, nasi pradziady jakby najwięksi własnych swobód nieprzyjaciele, nie dopuszczali samym sobie narodowej reprezentacyi. To złe dało się najbardziej uczuć w XVIII wieku. Za Augusta II kilka tylko doszło sejmów, za Augusta III, prócz gwałtownych obrad elekcyi, koronacyi i pacyfikacyi, żaden więcej sejm nie doszedł. Zdarzało się tyle pomyślnych okoliczności, z których Polska mogła była korzystać w czasie zakłócenia swych sąsiadów; ale *liberum veto* przeszkadzało bytności sejmów, a niedostatek oświecenia wszystkie inne odejmował sposoby. Natenczas zdawało się gorliwym o utrzymanie obrad obywatelom, iż jedne sejmy konfederacyjne temu złemu zaradzić potrafią. Dobra myśl, gdyby pierwszy sejm pod konfederacyją przepisał był stałą formę rządu. Lecz gdy nieprzyjaciel zewnętrzny użył sejmów konfederacyjnych na narzucenie takich ustaw, które związały ręce narodu, lekarstwo gorsze jeszcze skutki przyniosło, nad to złe, któremu zapobiedz miało. Odtąd Polak musiał być nierządnym z woli prawa i nie mógł inaczej do swych powrócić swobód, tylko za pomocą nowego powstania czyli konfederacyi. Od sejmu konfederacyjnego 1776 do r. 1788 dochodziły wprawdzie sejmy, jak mówiono wolne, lecz bezwładność onych, wypływająca z formy rządu, podobnemi je czyniła zrywanym. Była to anarchija legalna, przez którą sejmy poddano radzie nieustającej, a samą zaś radę posłowi nieprzyjacielskiemu. Początek czyli powstanie konfederacyi w Polsce daje się odnieść do odleglejszych czasów. Historycy nasi pierwszą konfederacyję wskazują po zejściu króla Ludwika, kiedy Polanie łącząc się z Krakowianami w celu obsadzenia tronu, w akcie swoim z feryi trzeciej po świętej Katarzynie 1382 roku w Radomsku podpisanym, oświadczyli: „Iż gdyby ktokolwiek ze swoich przeciw wyrzeczonemu zamiarowi ważył się brać

do jakiego usiłowania, wtedy wszyscy jednozgodnie przeciwko niemu i jego spólnictwu podnieść się przyrzekają i jako na wiarołomców i swych praw gwałcicieli, całe swe siły wytężają." Związek ten słusznie nazwano *Confoederatio*, to jest sprzymierzenie, bo jedna prowincyja przystępowała do uchwały drugiej. Za Władysława III 1438 roku przemogli duchowni i ze szlachtą spisali konfederacyję w nowém mieście Korczynie przeciw każdemu, ktoby nie chciał poprzestawać na wyroku sądów ziemskich, ktoby wszczynał zbrojne rozruchy i ktoby brał udział w herezyi. Wszczynanie rozruchów, znaczy tu niesienie pomocy husytom czeskim, którzy przez całe panowanie Władysława Jagiełły coraz mnożyli się w Polsce. Winnego tych przestępstw wszycy mieli gnębić, zobowiązano się, że nawet krewni za nim „ani słowa nie wyrzekną." W rok potém w temże samém mieście przez konfederacyję uchwalono, że ktoby nie stawał do boju lub w innych względach chciał się w jakikolwiek sposób od ogółu oddzielać (*a communitate se abscindere*), takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany jakoby się sam zrzekł czci i dobrej wiary. Co za ogromna zasada, jakież to wzniesienie ogółu nad osobistość w wieku, w którym majątek tak potężną grał rolę, w którym cały świat za osobistością i przywilejami się ubiegał. Ta konfederacyja rzuca piękne światło na groby przodków naszych. Po śmierci Zygmunta Augusta (r. 1573) nietylko szlachta, ale i miasta zobowiązali się pod wiarą, poczciwością i sumieniem, że kraj nie będzie na części podzielony, ale jednego wszyscy obiorą króla; z tym zaś królem będzie zawarta umowa, a w tej umowie objęte zastrzeżenie, względem zupełnej wolności wyznań religijnych, tudzież, że król bez zezwolenia sejmu nigdy nie poprowadzi wojska za granicę. Wreszcie obmyślili środki do zaradzenia nieładowi w czasie bezkrólewia. Te artykuły były i później w *konfederacyjach przed elekcyjnych* zamieszczane. Ztąd też te konfederacyje wszystkie do siebie podobne, wszystkie nazywały się warszawskiemi i możnaby im dodać tytuł zwyczajnych. Było ich zaś dziewięć, a mianowicie: po Zygmuncie Auguście r. 1573, po Stefanie 1587 r., po Zygmuncie III 1632 r., po Władysławie IV 1648 r., po Janie Kazimierzu 1668 roku, po Michale 1674 r., po Janie III 1695 r., po Auguście II 1733 i po Auguście III 1764 r. Pierwsza konfederacyja przeciw Szwedom najezdnikom podniesiona, była owa sławna tyszowiecka (ob.). Druga konfederacyja XVII wieku, a nie elekcyjna, była gołąbska z r. 1672 za królem Michałem, a przeciw Prażmowskiemu (ob.) i innym panom, którzy chcieli króla z tronu strącić. W niej szlachta ogłosiła prymasa niegodnym wszelkich urzędów i na wygnanie do klasztoru wskazała. Rozpoczęty pod Lublinem sejm tej konfederacyi, przeniesiony został do Warszawy i wiele ważnych uchwał ogłosił (ob. *Gołąb*, w *Encyklopedyi powsz.* tom X, st. 164). W r. 1704 pod wpływem Karola XII, króla szwedzkiego, Wielkopolanie dali początek konfederacyi, którą prymas Radziejowski (ob.) w konfederacyję warszawską zamienił i do odsądzenia Augusta II od tronu doprowadził. Przeciw niej powstała konfederacyja sandomierska (ob.) i przez wypadki wojenne nabrała tyle mocy, że konfederacyję warszawską w rokosz zamieniła. Trwały jednakże niechęci przeciw Augustowi II, że zbyt wiele saskiego wojska do kraju naprowadził i w dziecinnej nieznajomości narodu polskiego o ścisłej i dziedzicznej monarchii marzył. Zdawało mu się, że charakter narodowy z rodzimego pierwiastku przez osm przynajmniej wieków rozwijany, podoła w jednym roku przemienić kilku pułkami niemieckiego wojska. Przeciw tym niedorzecznym zamiarom ukołysała się konfederacyja tarnogrodzka (ob.), której uledz i do pisania traktatów pokoju

z Rzecząpospolitą i wojskiem narodowém nakłonić się musiał. Za Augusta III zjawiła się konfederacyja dzikowska (ob. *Dzików*, w *Encyklopedyi powsz.*, tom VII, str. 938), ale wkrótce upadła. Pod panowaniem Stanisława Augusta, oprócz konfederacyi zwyczajnej elekcyjnej, nadarzyło się kilka nadzwyczajnych. Pierwszą była konfederacyja z nowym tytułem: *obojga narodów*, za wpływem obcym r. 1767 urządzona, z której wyrodziła się konfederacyja radomska (ob.). Obok tej powstały dwie konfederacyje dyssydenckie: koronna w Toruniu, a litewska w Słucku; celem ich było za pośrednictwem sąsiednich mocarstw wyjednanie różnych praw w Polsce, dla wszystkich wyznań niekatolickich. Nieprzyjaciele obych wpływów, a żarliwi stronnicy wyznania rzymsko-katolickiego, zawiązali przeciw dyssydentom i Rossyi ową sławną konfederacyję barską (ob.), która epokę odradzającej się Polski rozpoczyna. Za nią powstała konfederacyja krakowska. Tymczasem dojrzały plany pierwszego podziału; ukleconą została roku 1773 konfederacyja obojga narodów, na jej czele Adam Poniński i Michał Radziwiłł doprowadzili szczęśliwie do skutku traktaty pierwszego podziału kraju z Austryją, Rossyją i Prusami. Roku 1776 zawiązano konfederacyję generalną w dalszym ciągu poprzedniej. Jej zasady były: 1) pozostać przy wierze katolickiej; 2) przy królu Stanisławie; 3) przy swobodach szlacheckich; 4) przy rządzie wolnym republikańskim; 6) przy utrzymaniu traktatów i sojuszów z postronnymi; 6) przy potrzebnej harmonii między różnemi władzami Rzeczypospolitej; 7) przy wynalezieniu sposobów do ulgi w podatkach a umiarkowaniu wychodu; 8) przy ubezpieczeniu sprawiedliwości; 9) przy staraniu o spokojność powszechną. Konfederacyja ta splamiła się unieważnieniem wszelkich czynności jak nazywała: „Spisku barskiego.” Sejm czteroletni, z którego wypłynęła konstytucyja 3 Maja, odbył się także pod związkiem konfederacyi warszawskiej i wywołał przeciwko sobie konfederacyję targowicką (ob). Na czele każdej konfederacyi stał marszałek, po obiorze którego szły obrady, a następnie piśmiennie ogłaszane uchwały, po wyrażeniu przyczyny i celu zawiązanej konfederacyi i takowe lubo do akt grodzkich były wciągane, przecież między konstytucyje sejmowe nie mogły być zamieszczane, a to nie z innego powodu, jak tylko w skutek przyjętego oddawna zwyczaju. Na czele każdego aktu pisano wstęp: w imieniu stanów, senatorów, dygnitarzy, urzędników ziemskich i grodzkich i szlachty; tą samą koleją szły własnoręczne wszystkich podpisy. Składali oni na konfederacyję przysięgi, według rot rozmaicie przepisanych. Konfederacyję tyszowiecką cechuje ten wyjątek, że w niej tylko hetmanom władzę poruczono. Skoro w konfederacyi był sejm otworzony, wtedy już nie obierano dla izby poselskiej oddzielnego marszałka. Marszałkowi do pomocy dodawano radę. W konfederacyi barskiej były rady prowincyjonalne, ztąd radzie najwyższej narodowej przydano tytuł: *generalność*. Wszystkie obrady konfederacyjne odbywały się większością głosów, a nawet w sejmie i w tych czasach, kiedy *liberum veto* kwitnęło. Ponieważ hetman tylko przez króla i podczas sejmu mógł być mianowany, skoro więc pokazała się potrzeba dowódzców, a król do konfederacyi nie należał, albo sejmu nie było, wtedy stanowiono regimentarzy, którzy mogli być prowincyjonalni, albo też na całą Koronę, lub całą Litwę. W Konfederacyijach zdarzały się kłótnie, rozterki, zajazdy, ale to było skutkiem wojny i stanu chorobliwego, który konfederacyja właśnie chciała usunąć. Te wszystkie klęski zbierały się z konfederacyjami, ale bynajmniej z nich nie wynikały. Konstytucyja z r. 1717 zakazała na wieczne czasy konfederacyi, ale ten zakaz nie mógł mieć wagi, bo konfederacyja tak była wy-

pływem ówczesnego ducha narodowego, że chyba tylko razem z całą istotą rządu, szlachty n narodu zaginąć mogła. Sejm wielki czteroletni przez konstytucyę 3 Maja wznowił ten zakaz z r. 1717, lecz Kościuszko nie mógł zrobić poruszenia bez konfederacyi. Spisał ją w Krakowie, a tylko przez poszanowanie dla konstytucyi 3 Maja nazwał powstaniem albo insurrekcyją. *C. B.*

Konfederacyje wojskowe w tych czasach, kiedy się zjawiły w Polsce, wojska stałego było mało, ale miało pewne dochody swoje z tak zwanej kwarty (ob.). Atoli podczas wojny nawet bez pospolitego ruszenia powiększano zwykle wojsko i to w ten sposób, że najmowano do niego lud zbrojny na jedne ćwierć lub kilka ćwierci roku, obiecując pewną zapłatę na konie. Ustanawiano nowe chorągwie i pomianowano do nich rotmistrzów. Ci rotmistrze dostawali listy przepowiednie, to jest upoważnienia do formowania chorągwi. Do takiego rotmistrza zgłaszała się szlachta, co z boju robiła rzemiosło, głównie bez dóbr, która u krewnych lub po dworach wielkich panów siadywała. Każdy przyjeżdżał w kilka koni a czasem i dwanaście; rozumie się co do boju stawały pod pacholkami pocztowymi, czyli szeregowymi, a prócz tego miał więcej koni powodowych. Nie liczyli się także słudzy, jak wyrostki chłopcy zwykle szlacheckiej kondycyi, hajducy do pokojowej posługi, kucharze, strzemienni czyli masztalerze, woźnice od wozów ze sprzętami i t. d. Taki więc towarzysz miał co zaopatrywać podczas wojny, zwłaszcza że mu nie dawano żadnej żywności, ani na ludzi ani na konie. Dopóki wojna była w kraju nieprzyjacielskim, wtedy łatwiej sobie dopomagano, ale w kraju własnym trzeba było przed sądem, albo workiem albo więzieniem odpowiedzieć, za każdego wziętego barana lub trochę owsa. Skoro ćwierci czyli zasługi nie doszły, natenczas wojsko wpadło w trudne położenie. Gdy się bunt zdarzył bez słusznej zasady, to hetman kazał buntownika złapać i obwiesić, ale jak się wszczęły bunty w wojsku zgłodniałém i odartém, to hetman tylko przyjaciół rozsyłał, prosił, zapłatę obiecywał. Czasem nieprzyjaciel stał w bliskości, było go można dojrzeć, a wojsko się zbierało aby zaradzić swej biedzie. Nadeszła nareszcie chwila, w której utworzono koło. Najwyższą władzę kefederacyi wojskowej nazywano *kołem*. Wtedy dopiero zaczęli występować mówcy: jedni żeby zawiązać konfederacyę i od Rzeczypospolitej wymusić zasługi, a drudzy dowodzić, że Rzeczpospolita jest matka ojczyzna, teraz zakłopotana, ale nie zapomni o synach. Inni znowu, że tu sprawa nie z Rzecząpospolitą, ale z tymi panami co to są u góry i w swoje kieszenie dobrze umieją pakować, a o żołnierzu co krew przelewa i jak pies o głodzie marznie, to zapominają: lub, że tu sprawa z królem, który tylko dworaków i pokędzierzonych Niemiaszków pieniędzmi obsypuje, a o obrońców swoich i Rzeczypospolitej wcale się nie troszczy. Gdy przemogło stronnictwo konfederacyjne, wtedy, jeżeli się dowódcy odłączali, obierano nowych: w miejsce hetmańskie regimentarzy, a potém pułkowników na większe oddziały, poruczników na chorągwie. Spisano dopiero i zaprzysiężono akt, że dopókąd zasług nie odbiorą, tak się wszyscy trzymać będą, a żadnej innej prócz swojej władzy nie uznawać. Na czele konfederacyi obierano marszałka i przydawano mu siedmiu lub więcej deputatów, zwykle pułkowników. Ustanawiano także sędziego, który nie przeciw towarzyszom, ale przeciw czeladzi wyrokował, rozumie się i na gardło. Po zawiązaniu konfederacyi w jednym oddziale, agenci jej spieszyli z aktem zawiązania do innego. Często całe wojsko weszło w konfederacyę. Oprócz koła generalnego były koła oddziałów, pułkowe. Po zawiązaniu konfederacyi, wojsko zajmowało dopiero dobra królewskie na swoje utrzymanie. Odbywało pochody do okolicy, która

mu się zdawała dogodniejsza, lub mniej przez wojnę spustoszona. W mieście większém stawało koło i na chorągwie zaczęło przeznaczać dobra czyli tak zwane *przystawstwa*. Na konia przeznaczano po kilka łanów, a najmniej trzy. Przez przjaźń można było ciehaczem jednę i drugą wioskę więcej dostać na *przystawstwo*. Biedni tedy chłopi dóbr królewskich zajętych przez wojska skonfederowane nikomu już nie płacili, ale musieli dostawiać czego od nich zażądano. Zwykle kończyła się ich dostawa na owsie, a czasem też na gotówce. Za Zygmunta III, z łanu ściągano za ćwierć (roku) najmniej ówczesne 4 złote, a najwięcej 18. Takie konfederacyje lubiły zajeżdżać miasta. Większe atoli zamykały przed niemi bramy i biły się przy nich; do szturmu zaś nigdy nie przychodziło; za to przedmieścia za bramami położone wydzielane na przystawstwa, bez względu czy miały przywileje od ciężarów wojskowych zwalniające, czy nie. Konfederaci wojskowi oświadczali zwykle, że przywileje, statuta i wszystkie prawa przy ich boku w pochwie. Gdy w ciągu konfederacyi zebrał się sejm, wtedy skonfederowane wojsko wyprawiało do niego od siebie posłów. Jeden poseł dostawał polecenie, co ma powiedzieć królowi jegomości, inni, co sejmowi; to polecenie zwało się instrukcyją. Instrukcyja często była w ostrych wyrazach spisana. Powiedziano niekiedy, że człowiek nie może wisieć w powietrzu i żyć wiatrem, ale na ziemi stać i jeść musi i z tych przyrodzonych powodów wojsko, poszło do dóbr królewskich, które na jego życie są przeznaczone. Kanclerz, senatorowie, posłowie ziemscy, robili wielkie grzeczności posłom od wojska; łagodzili ich i przyrzekali rychłą zapłatę. Na sejmie zwykle rozpisano nowe podatki na miasta i dobra królewskie; wyznaczano komissarzy z izby poselskiej, którzy do wojsk zjeżdżali, komputy to jest ludność oddziałow pospisywali i zasługi zaległe całkowicie albo z odstąpieniem pewnej części wypłacali, stosownie do ugody na sejmie z wojskiem. Inni komissarze wyznaczani byli do sądzenia spraw kryminalnych, za przestępstwa większe czyli zbrodnie. Musiał sejm dać wojsku *assekuracyje*, to jest zaręczenie, że nikt nie będzie karany o utworzenie konfederacyi lub o udział do niej. Komissarze do spraw kryminalnych udali się także na miejsce, gdzie było koło generalne i zasiadali wspólnie z sędziami wojskowymi, na których wojsko zwykle robiło nowe wybory, a przysłało z każdego pułku po jednym. Sądy takie miały władzę wskazywać nawet na bezecność; ich wyroki równały się wyrokom sądów sejmowych. Trwały one czasem przez kilka miesięcy. Gdy już wszystko było ułatwione, wtedy akt konfederacyi palono i to zwykle w jakim kościele. Wojsko kwarciane wracało pod władzę hetmana; wojsko zaś na ćwierci najmowane rozjeżdżało się do domów, albo wchodziło w nowe układy o służbę na ćwierci. *C. B.*

Konfederat, pierwotnie towarzysz związkowy, należący do konfederacyi; później, dzielnej miny szlachcica, zuchowatego i gotowego do wybitej i wypitej, jak mówiono dawniej, czyli do korda i puhara, nazywano konfederatem. „To prawdziwy konfederat!” „Dzielna konfederacka mina.” *K. Wl. W.*

Konfederatka, czapka rogatywka, barwy amarantowej lub niebieskiej, czarnym lub siwym barankiem obszyta. Nazwa tych czapek poszła od konfederatów barskich, którzy je powszechnie nosili. Dodawano do niej dla ozdoby pióro czapIe, w osadzie srebrnej, złotej lub z drogiemi kamieniami. Czapki te za dodaniem do nich daszków na oczy, były pierwotnie kaszkietami ułanów polskich, później kształt ich zmieniono. *K. Wl. W.*

Konfekt, w dawnej polskiej kuchni konfektami nazywano wszelkie smażeniny w syropie cukrowym lub miodowym. Używano na konfekty wszystkie

owoce, *ajer*, czyli korzonki tatarskiego ziela, imbier, kasztany, orzechy, skórki pomarańczowe, cytrynowe, ananasy i t. p., oraz listki róży i korzenie rozmaite. W aptekach polskich zwano konfektem przyprawę, stężałą więcej od miodu gotowanego praśnego.

Konfekt, toż samo co elektwarz.

Konferencyja (z łacińskiego: *conferentia*, *conferre*, zwieść), wyraża w najobszerniejszém znaczeniu każde zebranie kilku osób dla wspólnej narady; w ściślejszém oznacza układy urzędowe, na które zgromadzają się reprezentanci różnych państw, władz, interesów, celem wzajemnego porozumienia się w danym przedmiocie. W nowszych czasach wyraz ten nabrał szczególnej wagi w języku dyplomatycznym, lubo w użyciu go nie zawsze trzymano się jednej zasady; i tak np. narady w Londynie w kwestyi greckiej dla tego nazwano konferencyjami, nie kongresem, że się odbywały za pośrednictwem rezydujących przy dworze angielskim posłów niektórych mocarstw, a jednak układy wiedeńskie w latach **1820** i **1834** i drezdeńskie w roku **1851**, lubo odbyte przez samych monarchów, także nazywano konferencyjami; przeciwnie zaś paryzkie po wojnie krymskiej, kongresem, lubo w nim brali udział tylko ministrowie spraw zagranicznych i posłowie. *F. H. L.*

Konferwa (*Conferva*), ob. *Nici wodne.*

Konfessaty, w dawnym prawie polskiém, wydobycie przyznania z winowajcy oskarżonego kryminalnie drogą inkwizycyi. Jeżeli to nastąpiło dobrowolnie, zwało się *libera confessata*, jeżeli przez dręczenie mękami czyli torturami (ob.), *confessata torturata*, ztąd tortury nazywano u nas konfessatami, które za panowania Stanisława Augusta, w r. **1776**, zakazane i zniesione zostały (*Vol. leg.*, VIII, 882). *W. D.*

Konfessyja, ob. *Wyznanie.*

Konfessyjonał, *confessionale*, *confessorii sedes*, *sacrum poenitentiae tribunal*, miejsce gdzie kapłan słucha spowiedzi, ma w środku siedzenie, a po bokach klęczniki; okienko z kratą przedziela spowiadającego od penitenta. Konfessyjonał miewa niekiedy z przodu okieniczki, tak że nie można widzieć twarzy kapłana.

Konfirmacyja (*Confirmatio*, potwierdzenie), tak nazywa się w Kościele protestanckim uroczystość religijna, ponowienie przymierza chrztu przez katechumenów przed pierwszą kommuniją, czém zastąpiono istniejący w Kościele katolickim sakrament bierzmowania (ob.). Do konfirmacyi wymaganemi są, oprócz poprzedniego examinu z nauki religii, składanie przez katechumenów wyznania wiary, ponawiającego czy potwierdzającego przymierze chrztu, a potém błogosławieństwo czyli zażegnanie przez duchownego, za pomocą modlitwy i wkładania ręki na głowę konfirmanda. Pierwsi reformatorowie odrzucali bierzmowanie, jako nie ustanowione przez samego Chrystusa; ponieważ zaś później uważano właściwém urządzenie uroczystości kościelnej, przy przyjmowaniu nowych członków do gminy, przeto z opuszczeniem kilku zwyczajów katolickich zaprowadzono konfirmacyję najprzód w **1540** r. w Brandenburgii, w **1542** r. w Hannowerze, w r. **1563** na Pomorzu, w r. **1574** w Hessyi, w r. **1582** w Meklenburgii, w r. **1786** w Lauenburgu, w r. **1609** w Nassau, w r. **1718** r. w Prusach i następnie we wszystkich krajach protestanckich. Wszakże dopiero w drugiej połowie XVIII wieku konfirmacyja dostąpiła godności powszechnej uroczystości publicznej i kościelnej, zwykle w kwietnią Niedzielę albo i w same święta Wielkanocne, lub w Zielone Świątki, potém także dwa razy do roku. Za wiek normalny do konfirmacyi uważa się u chłop-

ców rok piętnasty życia, u dziewcząt rok trzynasty skończony; niekiedy przecież udzielają się od tej normy dyspense (*venia aetatis*). — Purytanie konfirmacyję stanowczo jeszcze odrzucają. *F. H. L.*

Konfiskacyja (*Confiscatio*, z wyrazów *con*, *cum*, z i *fiscus*, skrzynia, skarb, a więc właściwie nagromadzenie do skrzyni, skarbu), tak nazywa się w prawie karném, mianowicie politycznėm, zabór własności zwłaszcza nieruchomej, na rzecz skarbu, dóbr koronnych albo i na rzecz denuncyjantów, lub innych osób wiernych rządowi.

Konfiskata, od najdawniejszych czasów w Polsce stanowiła jeden z nadzwyczajnych środków, które, jako niestałe dochody, wpływały do skarbu państwa. Zwykle w tym celu za kary zabierano dobra ziemskie i ruchome majątki. Już Bolesław II karał tym sposobem tych, co go na Rusi odbiegli, za co strofowany był przez ś. Stanisława, biskupa krakowskiego. Zdrada kraju pociągała także za sobą utratę majątku na skarb (Długosz, I, str. 952, 954). Kazimierz Wielki ukarał Maćka Borkowicza, wojewodę poznańskiego, *propter furta et spolia*, śmiercią, umorzywszy go głodem i zaborem majątku.

Konfitury, odróżniają suche i płynne; do pierwszych służą owoce, łodygi, korzenie niektórych roślin i skórki owoców, które najprzód odgotowują, a po spłynieniu z nich wody, kładą do syrupu cukrowego, w którym gotują do pożądanej gęstości. Konfitury płynne otrzymują się przez smażenie owoców w syrupie cukrowym; postępowanie to wymaga wielkiej staranności.

Konflagrata, w dawnej polszczyznie tak nazywano fundusz zebrany na wspomożenie pogorzelców. Fr. Zabłocki pisze w jednej komedyi:

„Biednej choć nie miałem chaty,
Wziąłem dukatów tysiąc z konflagraty"

Tym wyrazem oznaczano także dobra pogorzałe.

Konformiści (*Conformers*), tak w Kościele anglikańskim (ob.) nazywają się duchowni i świeccy, którzy przystąpili do aktu unii (*uniform-act*), czyli do 39 artykułów wyznania anglikańskiego w 1562 r. Akt ten, ogłoszony za współdziałaniem parlamentu i biskupów przez królowę Elżbietę, stanowił, że świeccy pod karą pieniężną i więzienia, duchowni pod złożeniem z urzędu i wygnaniem, powinni do d. 24 Sierpnia 1562 r. oświadczyć swoje przystąpienie do liturgii wysokiego Kościoła i że kommunija ma być rozdawaną tylko przez księży, poświęconych przez biskupów anglikańskich. Ale wielu, mianowicie emigrantów, którzy powrócili z Genewy, odmówiło tego przystąpienia, tak iż w czasie rewizyi zaraz na początku 1563 r., w liczbie 9,400 duchownych, było tylko 177 konformistów.—*Nonkonformiści*, zwani potém zwykle *dissenters* (dyssydentami), albo brownistami (ob. *Brown*), dopiero aktem tolerancyi z r. 1689 otrzymali prawo swobodnego wykonywania swoich obrządków religijnych. *F. H. L.*

Konfortatywa, z łacińskiego, tak nazywają niekiedy leki podniecające do spółkowania; do takich środków liczą: *a)* niektóre ciała pożywne i łatwe do strawienia: kawior, ostrygi, trufle i t. p.; *b)* ciała korzenne; *c)* leki moczopędne ostre, jak pryszczawki, maiki i tak dalej; *d)* środki niektóre odurzające: szalej, bielun, makowiec. *Dr. A. Prz.*

Konfraternije, ob. *Bractwa*.

Konfrontacyja, stawienie obwinionego lub świadka przed sądem, w obec strony interessowanej i przesłuchania go protokularnie.—*Konfrontacyja oczna*, gdy dwóch winnych lub więcej o jeden występek są słuchani razem dla sprawdzenia pojedyńczych zeznań.

Konfucyjusz, sławny mędrzec chiński, właściwie *Kong-fu-ce*, to jest *mistrz Kong*, urodzony podług naszej ery d. 19 Czerwca 551 r. przed nar. J. Chr. w mieście Ceu-ze, w królestwie Lu, dzisiejszej chińskiej prowincyi Szan-tong. Matka nazwała go *Kie-cu*, to jest mały pagórek, dla tego że na końcu czoła miał niezwykłą wypukłość, z którą też najczęściej bywa wyobrażany. *Kong* jest nazwiskiem jego rodu, który początek swój wyprowadzał z bajecznego władzcy Hoang-ti. W pierwszej młodości gnębiło Konfucyjusza ostateczne ubóstwo, już atoli w 17 roku życia mianowany został w Lu inspektorem żywności i odtąd stopniami dosłużył się w kilku państwach lenniczych godności wszechwładnego ministra. Oddawna już zapaliwszy się myślą reformacyi religijno-politycznej swojego narodu, zamierzał zrazu zaprowadzić ją za pomocą środków administracyjnych, ale zarówno dwory książęce, jak lud, taki stawiały mu opór, że postanowił zrzec się swojego mandaryństwa i odtąd przedsięwziął życie tułacze, wszędzie nauczał cnoty i sprawiedliwości, zbierał, układał i objaśniał dawne tradycyje religijne i sam kilka wielkich napisał dzieł moralnych i filozoficznych; reformacyja Konfucyjusza bowiem nie dotykała samych dogmatów, tylko naukę moralną na nowo chciał podnieść i ukrzepić. W kanonicznym swoim zbiorze dawnych utworów klassycznych narodu chińskiego, zamieszczał zarówno pomniki piśmienne polityczne, jako też starożytną lirykę ludową. Na podstawie religii i etyki Fo-hiowskiej (ob. *Chiny* i *Fo-hi*) zebrał tu w jedność wszystkie zarysy szczęśliwego stanu normalnego Chińczyków, polegającego jakoby na wynajdywaniu równowagi władz i działalności ludzkich, w mierze istnienia przez samo niebo wskazanej. Nie chciał być nowatorem, tylko odnowicielem: „Jak rolnik (mawiał) wysiewam jedynie ziarno poprzednio przezemnie samego zebrane.” W końcu dotknął i jego ten sam los, co wszystkich niemal wielkich ludzi, bo niewdzięczność, prześladowanie i nędza, ale dzieło jego przeżyło go, a potomność czci w nim książęcia mądrości. Myślą, o urzeczywistnienie której najbardziej chodziło Konfucyjuszowi, było pojęcie środka, w którém wyraża się cały chiński pogląd światowy; jest to pojednanie nieba i ziemi, pośrodkiem których rozwijający się człowiek niezbędném pomiędzy niemi staje się ogniwem. Takie pojęcie Trójcy, Chińczykom właściwe, pojawia się we wszystkich kierunkach ich życia umysłowego i stanowczo także wpłynęło na ich urządzenia społeczne. Cesarz, według niego, przed wszystkimi innymi jest synem nieba, albowiem ze wszystkich stworzeń najczystszy przedstawia sobą obraz prawa boskiego, do którego zastosować powinien całe życie narodu; jest on dogmatycznie pierwowzorem wszystkich stosunków i całego rozwoju tego życia; zarówno zaś, jak względnie do bóstwa jest przed innymi synem, względnie do narodu przed innymi jest ojcem, jakoż naród dostąpić może zbawienia jedynie przez spełnienie dziecięcych względem niego obowiązków. Konfucyjusz religijnych tych prawd samoistnie nie spisywał: ponieważ bowiem dążył wytrwale do dawnej prostoty obyczajów, do łagodnej czystości pożycia rodzinnego, jakie niegdyś w Chinach panowały, przeto celu swojego tém głównie dopinał, że wskazywał narodowi skarby duchowe, które w ciągu wieków u niego się nagromadziły. Takim sposobem powstał ułożony przez Konfucyjusza zbiór podań religijnych, społecznych i historycznych, pomników filozoficznych i moralnych, nakoniec poezyj naukowych. Dzieła te składają się z następujących sześciu ksiąg klassycznych, czyli świętych: 1) *Y-King*, obejmuje trygrammata Fo-hi z kommentarzami Konfucyjusza, a zatém właściwe tajemnice religii chińskiej; 2) *Szu-King*, traktuje o starożytnej historyi Chińczyków, w połączeniu z różnemi rozumo-

waniami treści moralnej i metafizycznej; 3) *Szi-King*, zawiera pieśni ludu chińskie, zebrane przez Konfucyjusza; 4) *Li-King*, pochodzi zapewne z epoki późniejszej od mniemanego autora, a mieści zestawione dawne przepisy dotyczące życia domowego; 5) *Yo-King*, którego pozostały nieliczne ułamki, traktuje o dawnej muzyce; 6) *Czong-Ceu*, kronika państwa Lu, napisana przez samego Konfucyjusza. Najważniejsze pomiędzy temi pracami mędrca chińskiego miejsce zajmują księgi *Szu-King* i *Szi-King*, z których pierwsza jest ułożoną systematycznym porządkiem chrestomatyją dawnej historyjografii chińskiej. W Chinach bowiem już za panowania najpierwszych dynastyj byli dziejopisarze nadworni którzy z powołania spisywali sentencyje, rozporządzenia i wyroki panujących, oraz wypadki w ich epoce zaszłe. Z tych oto starożytnych kronik, Konfucyjusz, mający jeszcze oryginały pod ręką, ułożył w 100 rozdziałach księgę *Szu-King*, to jest: *naukę pewną i niezmienną*, której większa tylko połowa (58 rozdziałów) doszła naszych czasów. Głównie miał w têm na celu ustanowienie podstawy instytucyj chińskich w pierwotnych ich formach, oraz oparcie sztuki rządzenia i słuchania, dla monarchów i dla ludu, na zasadach wygłaszanych przez najdawniejszych władzców krajowych. Jest to zarys chińskiej filozofii politycznej, powołujący się na żywotne postacie dziejów starożytnych, a rozwijający z nich zarazem najważniejsze zasady moralności; dla tego też *Szu-King*, nazywane przez Chińczyków „Źródłem wszelkiej wiedzy," „Przewodnikiem stuleci," utrzymało się dotąd u nich w znaczeniu świętej i wszechstronnej księgi ludowej. Księga ta wyszła w przekładzie francuzkim, pod tytułem: *Chou-King, un des livres sacrés des Chinois, traduit par le feu P. Gaubil, missionaire à la Chine, revu et corrigé sur le texte chinois par M. de Guignes* (Paryż, 1770). W księdze *Szi-King* zebrał Konfucyjusz 300 starych pieśni ludu, z epoki trzech pierwszych dynastyj: Hia, Szang i Czeu. Pieśni te znalazł on w wielkiej biblijotece cesarskiej dynastyi Czeu i dodał do nich niektóre krótkie kommentarze. Szi-King dzieli się na cztery księgi, z których pierwsza, pod tytułem: *Kue-fong* (Obyczaje państwa), zawiera najjędrniejsze i najcharakterystyczniejsze pieśni ludowe Chińczyków. Sam już sposób, w jaki te pieśni zbierano za dynastyi Czeu, dowodzi narodowego ich znaczenia; panujący bowiem z tej dynastyi ustanowili w państwie swojém licznych drobnych wassalów, zwanych *wang*, którzy od czasu do czasu obowiązani byli przybywać osobiście na dwór cesarski i zdawać sprawę o stanie księstw pieczy swej powierzonych. Obok takiego sprawozdania wangowie mieli również obowiązek dostarczania wszystkich nowych pieśni ludu, które każdy z nich miał sposobność zebrać w swojej prowincyi, a cesarz oddawał takowe pod ocenę swoich uczonych nadwornych. Pieśni tych używano poniekąd, jakoby świadectwa moralności całej prowincyi, a z ducha, oraz z dobrego lub złego usposobienia, jakie w nich panowało, sądzono o dobrym lub złym zarządzie wanga. Jeżeli uważano w stolicy, że pieśni ludowe przybierały charakter niebezpieczny, wówczas przedsiębrano odpowiednie środki rządowe; zaś pieśni dworowi mile odśpiewywano w uroczystości publiczne przy towarzyszeniu muzyki, a potém przechowywano w cesarskim księgozbiorze. Takim sposobem pieśń ludowa w Chinach miała zarazem znaczenie polityczne, a trudno zaprzeczyć, że dowodzi to już pewnego stopnia wyższego ukształcenia w narodzie, który z poezyi korzysta, jakby z rapportów administracyjnych. Oczywiście Konfucyjusz w księdze *Kue-fong* zamieścić mógł jedynie pieśni ludu uznawane przez dwór cesarski, gdyż takie tylko zastał w biblijotece dynastyi Czeu. Wyższą wartość poetyczną mają

pieśni zawarte w częściach drugiej i trzeciej księgi Szi-King, pod napisem *Ya* (Ody), między któremi odznaczają się szczególnie *Ta-ya* i *Siao-ya*. Ody te, w stylu nader obrazowym i wzniosłym, nacechowane są również dążnością przeważnie polityczną; główną bowiem ich treść stanowią cnoty i występki panujących, magnatów i najwyższych dostojników rządowych, lub też wielkie zdarzenia, obchodzone przy uroczystościach publicznych. W miarę tej treści, ton ich bywa pochwalny, karcący lub reflexyjny. Czwarta część, zwana *Sung* (panegiryki), obejmuje szereg hymnów poniekąd urzędowych, bo śpiewanych podczas pochodów ofiarnych na cześć Nieba, albo przodków cesarskich i innych wielkich ludzi. Całą księgę Szi-King przełożył poeta niemiecki Fryderyk Rückert, pod tytułem: *Schi-King, chinesisches Liederbuch* (Altona, 1833 r.). — Z pomiędzy znacznej liczby wielbicieli i uczniów, którzy w ustawicznych wędrówkach Konfucyjusza orszak jego składali, najznakomitszymi byli Ceng-ce i Cea-se; oni też spisali rozmowy i nauki wielkiego swojego mistrza, któremu zaraz po śmierci, nastąpionej r. 479 przed J. C., wielką cześć oddawano, stawiano nawet świątynie, gdzie jakby bóstwu jakiemu składano ofiary. Nauka tego jednego mędrca była odtąd, a więc od XXII wieków, bezustannym przedmiotem rozmyślań, objaśnień i badań milijonów ludzi. Sam Konfucyjusz treść tej nauki ścisnął w 205 słowach, zwanych dla tego: *Ta-hio*, to jest wielka nauka, wielka mądrość. Potomstwo jego, pochodzące w prostej linii od jedynego syna Konfucyjuszowego, nazwiskiem Pei-ku, już w zeszłym wieku liczyło 11,000 osób, w nieprzerwanym szeregu 74 generacyj. Każdorazowa głowa tej wielkiej rodziny, zamieszkującej stale pierwotną prowincyję Szan-tong, od czasów założyciela dynastyi Ming (1384 r.), nosi tytuł „dostojny hrabia.” Anglicy posiadają dokładny przekład wszystkich dzieł Konfucyjusza, pod tytułem: *Confucius works, containing the original text with a translation*, by J. Marshman (Serampoor, 1809). *F. H. L.*

Kongestyja (z łacińskiego: *congestio*, nagromadzenie), inaczej napływ albo uderzenie krwi do głowy; jest to zwiększone zebranie krwi w mózgu, a mianowicie w jego błonach, objawiające się niezwykłą czerwonością, a w wyższym stopniu posinieniem twarzy, ćmieniem się w oczach, szumem w uszach, zawrotem i bólem głowy. Czerwoność twarzy i puls pełny są tu głównemi oznakami zwiększonej ilości krwi w mózgu; inne bowiem wymienione objawy mogą także zmniejszonej ilości krwi lub jej chorobliwej zmiany, albo czysto nerwowego wpływu być skutkiem. Rozróżniają *kongestyję czynną*, gdy pod wpływem jakiego cierpienia nerwowego, słonecznego upału, działającego na głowę, lub w chorobach gorączkowych silniejsze ruchy serca wpędzają większą ilość krwi do głowy, i *bierną*, gdy wada serca, napady kokluszu lub jaka inna mechaniczna przyczyna wstrzymuje jej odpływ. Gdy do wspomnionych objawów przyłączają się choćby bardzo krótko trwające drgawki i utrata przytomności, to takie przypady uważają niektórzy za słabsze epileptyczne napady; co jednak tylko w takim razie przypuścić można, jeżeli te napady częściej się powtarzają i nie dają się do pewnego odnieść zboczenia. Kongestyja pojawia się najczęściej u osób skłonnych do apoplexyi (*udaru*) i u małych dzieci przy lada gorączkowém cierpieniu. Od kongestyi odróżnić należy hyperemiję (*przekrwienie*), będącą w ogóle zwiększoném nagromadzeniem krwi w jakiejkolwiek części ciała (ob. *Zapalenie*). Lżejsze, nie zagrażające żadnem niebezpieczeństwem napady, nie wymagają żadnego leczenia, dostatecznem jest usiąść lub położyć się na chwilę układając wysoko głowę. W cięższych napadach należy ułożyć chorego z podniesioną głową na dogodném miejscu, porozpinać obcisłą odzież

i kłaść zimne okłady na głowę, przykładać synopizma i przystawiać suche bańki na odleglejsze części ciała. Dla zapobieżenia powrotowi dalszych napadów zaleca się choremu używanie ruchu na świeżem powietrzu, utrzymanie wolnego stolca, unikanie przeładowania żołądka i rozgrzewających napojów. *S. S.*

Kong-fu-ce, ob *Konfucyjusz.*

Konglomeraty. Konglomeratami nazywamy twory składające się z ułamków skał przedtem istniejących, większych lub mniejszych, kątowatych lub zaokrąglonych, zwykle połączonych z sobą cementem. Rozmaite gatunki skał, nazywane przez geologów piaskowcami, waką szarą, psammitem, molassem, pudingami, brekczyją, policzyć można do konglomeratów. Pomimo różnic w nich dostrzeganych pod względem natury i wielkości części składowych, sposób powstania wszystkich był jednakowy. Są one wypadkiem działania mechanicznego, słabszego lub mocniejszego i dla tego geologowie ustanowili między niemi różnice, zważając nie tyle na skład ile raczej na ich budowę. Zastanawiając się nad grubemi i obszernemi warstwami konglomeratów w rozmaitych miejscowościach, przekonywamy się, że one powstały w skutek działania znakomitych sił mechanicznych na powierzchnię ziemi, które skruszyły skały a następnie ogromne strumienie wód do znacznych odległości i w różne strony przeniosły utworzone ułamki. Działanie tych strumieni było niejednakowe, a niekiedy przerywane. Że działanie było niejednakowe, przekonywamy się ztąd, że raz napotykamy części do składu konglomeratów wchodzące na proch starte lub otoczone okrągło, drugi raz leżące blizko ich źródła z kątami i krawędziami ostremi, a tém samém nienaruszonemi. Prócz tego działanie to było przerywane, gdyż znajdujemy konglomeraty idące naprzemian z marglami, glinami, wapniakami, t. j. ciałami będącemi w znacznej części produktami działania chemicznego. Konglomeraty występują we wszystkich wysokościach formacyj osadowych, z czego wnosimy, że powierzchnia kuli ziemskiej doznała kilkakrotnego przekształcenia, a nadto skały te zalegają niekiedy ogromne przestrzenie, jak np. znaczną część Ameryki północnej i południowej, dla wytłomaczenia więc ich bytności, należy przypuścić ogromne zalewy wód, prawdziwe potopy. Badania geologów udowodniły, że ziemia kilkakrotnie w przerwach między temi zalewami pokrywała się roślinnością; powierzchnia więc ziemi kilka razy była zalana morzami i od nich uwalniana. Cement łączący ułamki skał wchodzących do składu konglomeratów, jest najczęściej produktem działania chemicznego, które się w wodach odbywało; lecz niekiedy bywa feldspatowym, zapewne wyrzuconym z wnętrza ziemi w czasie wstrząśnień wulkanicznych, jakie mogły mieć miejsce.

Kongo, w obszerniejszém znaczeniu wyrazu jest nazwą całego pobrzeża Afryki, leżącego na południe od Równika; w ściślejszém zaś rozumiemy pod tém nazwiskiem państwo murzyńskie w Gwinei południowej czyli Niższej, mniej więcej od 6 do $9\frac{1}{2}$ stopnia szerokości południowej, z granicą od wschodu niepewną, graniczące od południa z rzeką Dondo, która je przedziela od Angoli, na północ z rzeką Kongo czyli Kuango, dzielącą je od Loango. Ta rzeka *Kongo*, nazywająca się u krajowców Zaire, wypływa, jak utrzymują, z jeziora Akwilondy, w górach środkowych tworzy kilka katarakt i bystrym pędem, głębokości niezmiernej i szerokości na mil przeszło 11, wpada do oceanu Atlantyckiego. Cały kraj Kongo dzieli się na dwa terrytoryja odrębne, t. j. na pas nadbrzeżny i kraj tarasowaty, wznoszący się w środku; pierwszy z nich jest płaski, przerzynany wieloma rzekami, żyzny tylko nad ich brzegami, nieznośnie gorący i przepełniony wężami i owadami. Wyżej położony taras środkowy ma klimat umiar-

kowany, płodność nadzwyczajną, szczególnie w palmy olejodajne, tytuń, trzcinę cukrową, korzenie yasu, cytryny, pomarańcze i t. d., oraz wielką obfitość kruszców, srebra, miedzi, żelaza, oraz ludność liczną, pracowitą, handlującą, jakoż sami mieszkańcy Kongo nazywają ten kraj rajem świata. Oni równie, jak i mieszkańcy krajów sąsiednich, mówią jednym językiem murzyńskim, bardzo miłym i dźwięcznym, bogatym w samogłoski, a stanowiącym główne pośrednie ogniwo dwóch szczepów językowych w Afryce południowej. Wyjątkiem w tej mierze jest tylko dzikie i bardzo wojownicze pokolenie góralskie, zwane Mocry-Kongis. Nad wyższą Zairą, w kraju Mikoko, mieszka naród góralski również waleczny i wojowniczy, ale pracowity i handlowy, zwany Anziko. Postrachem mieszkańców Kongo, missyjonarzy i kupców portugalskich były zawsze hordy Szagga, czyli Agagów, złożone z krwiożerczych rozbójników i zdobywców góralskich, które po r. **1542** r. po raz pierwszy wpadły do Kongo, aż nareszcie po czteroletniej wojnie przy pomocy Portugalczyków zostały wyparte. Wszystkie te ludy pod względem koloru i kształtów ciała są najzupełniejszemi typami murzyńskiemi, lubo znamionują po części przejście z Murzynów do Kafrów. Czyści Konganie mniej są czarni, gościnni, dobroduszni, ale słabych zdolności umysłowych. Niegdyś prowadzono na tych wybrzeżach znaczny handel niewolnikami, którego główném siedliskiem była Kabenda, nad rzeką Kongo. Gdy Portugalczycy w **1484** r. po raz pierwszy wpłynęli na rzekę Zairę, władzcy kraju Kongo łączyli pod swojém berłem wszystkie prowincyje od rzeki Loandy na południu, aż do Loango na północy; później namiestnicy prowincyj Loango, Angoli i t. d. wybili się na niepodległość. Kiedy w roku **1490** drugie poselstwo portugalskie przybyło do Kongo, król czyli Macei, wraz ze znakomitszymi mieszkańcami i **100,000** swoich poddanych przyjęli chrzest święty. W latach **1539** i **1615** jezuici wysyłali missyjonarzy do Kongo, a zakon franciszkański ojca Zuchelli. Obecnie jednak ślady krzewionego wówczas z wielkiém powodzeniem chrystyjanizmu prawie zupełnie znikły. Władza krajowa również od tej pory upadła, a pojedyńczy niepodlegli królikowie (*Szenu*) stanowią między sobą rodzaj państwa federacyjnego. Ob. dzieła: Tuckey'a, *Narrative of an expedition to explore the Zaire* (Londyn, **1818**); Donville'a, *Voyage au Congo* (**3** tomy; Paryż, **1832**). *F. H. L.*

Kongregacyja, *Congregatio*. W obszerném znaczeniu są to bractwa, stowarzyszenia osób świeckich, mężczyzn lub kobiet, albo jednych i drugich, które działając według ducha mniej lub więcej kontemplacyjnego, ascetycznego lub praktycznego, wykonywają spólnie pewne ćwiczenia pobożne, odmawiają przepisane modlitwy, odprawiają rekolekcyje; lub też opatrują chorych, wspierają ubogich, uczą dziatki. Takie stowarzyszenia rządzą się ustawami, statutami, zwykle zatwierdzanemi przez władzę duchowną, niekiedy zaś i świecką. W ściślejszém znaczeniu kongregacyje są to zgromadzenia duchowne, które tém różnią się od zakonów, właściwie tak nazwanych, że ich członkowie często są księżmi świeckimi, którzy wprawdzie mieszkają i żyją razem, ale nie wykonywają ślubu ubóstwa i nie są obowiązani do klauzury, lub przynajmniej ta nie jest tak ostrą jak w zakonach. Do kongregacyj duchownych liczą się zgromadzenia Missyjonarzy, Pijarów, Oratoryjanów, Kommunistów, Mechitarystów, Redemptorystów, Liguorystów, Bonifratrów, Siostr Miłosierdzia, Maryjawitek i t. d. *L. R.*

Kongregacyje kardynalskie, ob. *Kardynalskie kongregacyje*.

Kongregacyjoniści, trzymają się w Anglii i Ameryce organizacyi kościelnej, różnej od panującego anglikańskiego Kościoła. Chociaż znoszą się z sobą

i udzielają sobie nawzajem rad w przedmiotach religijnych różne zgromadzenia kongregacyjonistów, jedno wszakże nad drugiém nie ma żadnej przewagi i zwierzchności.

Kongres (z łacińskiego: *congressus*; *congredi*, schodzić się), właściwie zebranie (ob. *Konferencyja*), wyraz używany dawniej o układach pełnomocników zwykle więcej niż dwóch mocarstw, w celu naradzenia się nad traktatem pokoju, lub inną jaką sprawą ogólną i wspólną.—W nowszych czasach wydarzały się także kongresa monarchów.—*Kongresami* nazywają się także zgromadzenia reprezentantów rozmaitych państw związkowych, należących do jednego systematu federacyjnego, jak np. w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Wszakże nawet w państwach jednolitych, zachowujących tylko wspomnienia dawniejszej konfederacyi swoich prowincyj, wydarzają się kongresa ustawodawcze, jak np. zwołany 4 Października 1830 r. w Belgii.—Okoliczność ta, że posłowie na kongres nie są wysyłani do jednego monarchy, spowodowała niektóre zmiany w ceremonijale międzynarodowym, i tak np. nie produkują oni listów uwierzytelniających i robią tylko wymianę swoich pełnomocnictw. Jeżeli jest jaki pośrednik, wówczas listy uwierzytelniające jemu się doręczają; jakoż on w takim razie kieruje naradami, do niego adresują się noty i odpowiedzi na nie i t. d. Kongresa odbywają się zwykle tylko z powodu zawikłań, do których należy kilka mocarstw. Najsławniejsze w nowożytnej Europie kongresa były: dotyczące spraw północnej wyłącznie Europy w Roeskilde (1568), w Szczecinie (1570), w Kiwerowej Horce (1581), w Stołbowie (1617), w Wiazmie (1634), w Stumsdorf (1635) i w Brömsebro (1645). Jednym z najsławniejszych i najważniejszych był kongres w Münster i w Osnabrück, na którym zawarty został pokój westfalski (1648). Długą wojnę pomiędzy Francyją a Hiszpaniją zakończył kongres pirenejski (1659). Obfitym w kongresa był okres Ludwika XIV, podczas którego odbywały się kongresa: w Breda (1667), w Akwizgranie (1668), w Kolonii i Nimwedze (od 1673 do 1678), w Frankfurcie i Ratyzbonie (od 1681 do 1684), w Ryswijku (1697), w Oliwie (1660), w Altonie (od 1687 do 1689), w Passarowicach (1718), w Utrechcie (od 1712 do 1713), w Rastadt i Baden (1714). Później w epoce intryg dyplomatycznych, następowały kongresa: w Bambergu (1722), w Soissons (1728), w Akwizgranie (1748), na którym skończyła się wojna o sukcessyję austryjacką. Wojnę turecką przerwał kongres w Niemirowie (1737). Ze współzawodnictwa Austryi i Prus wynikły kongresa: w Hubertsburgu (od 1762 do 1763) i w Cieszynie (1779); z wojny o niepodległość Ameryki kongres w Paryżu (1782); z walki między Józefem II a Hollandyją kongres wersalski (1784); z powstania Niderlandów kongres w Hadze (1790). Do historyi wojen rewolucyi francuzkiej należą kongresa: w Rastadt (od 1797 do 1799), w Amiens (od 1801 i do 1802) i w Erfurcie, gdzie miał miejsce najpierwszy kongres monarchów (1808). Do najnowszej epoki zaliczamy kongresa: w Wiedniu (1814 i 1815), w Paryżu (1815), w Akwizgranie (1818), w Karlsbadzie (1819), w Wiedniu (od 1819 do 1820), w Troppawie (1820), w Lajbach (1821), w Weronie (1822), w Paryżu (1856), których zadaniem, z wyjątkiem obu paryzkich, nie było zakończenie wojen, ale uspokojenie innych gwałtownych wstrząśnień, albo zapobieżenie im. W Ameryce odbył się w 1821 r. bezskuteczny kongres w Panama. *F. H. L.*

Kongrewski druk, wynalazł Wiliam Congreve (1772—1825), znany wynalazca rakiet jego nazwę noszących, a to pospólnie z mechanikiem Donkinem i jego wspólnikiem Wilksen, w Londynie r. 1824. Jest to ulubiony druk kolo-

rami. Pomysł ich usunął trudność w używaniu rozlicznych form i wielokrotnego odtłaczania arkusza. Pomysł zasadzał się na użyciu kilku blach na raz złożonych tak, iż jedną stanowiły całość. Tym sposobem dawały różnokolorowe odciski jednocześnie. Długi czas druk kolorowy zastosowywano tylko przy odbijaniu banknotów, etykiet towarowych, ogłoszeń i t. p. W Anglii dopiero rozwinięto drukarstwo w tym kierunku na większą stopę, a w Niemczech Schäffer w Frankfurcie nad Menem, wydaniem kolorowego: *Ojcze nasz*, zwrócił na zakład swój uwagę. Francyja nie pośpieszała naprzód, mimo iż *Didot* i *Gauchard* utworzyli w tym celu *Imprimerie polycrome*. Głównie zasilali się oni ornamentami przejętemi od Hänela i Neumanna. Inne drukarnie wyłącznie z Niemiec sprowadzały blachy kongrewskie. Neumann w Frankfurcie, Hänel w Magdeburgu, Haase w Pradze, Teubner i Hirschfeld w Lipsku, Hasper w Carlsruche i Zabern w Moguncyi sztukę tę podnieśli do wysokiego stopnia. Drukarstwo kolorowe dosięgło szczytu wynalazkiem Auera, w cesar. drukarni w Wiedniu przed laty dziesięciu. *E.*

Kongrewskie race, ob. *Congreve* (sir Wilhelm).

Kongsberg, największe miasto górskie w Norwegii, w dyjecezyi Christiania, w ciasnej kotlinie Lauven, u podnóża góry Jonskunden (2,800 stóp), siedlisko norwegskiego urzędu górniczego i mennicy królewskiej; posiada gimnazyjum, fabrykę broni, sukna, gorzelnie i 4,900 mieszkańców. Początek swój zawdzięcza to miasto odkrytym w r. 1623 kopalniom srebra, wyzyskiwanym znów od 1815 r., jedynym w Norwegii. Kopalnie te dostarczają czystego srebra niekiedy przeszło 40,000 funtów; najlepsze szyby są w stronie zachodniej rzeki Lauven, w paśmie Stor-Aasen, długiem na 3 mile, a równoległém do rzeki od północy ku południowi. Częstokroć znajdują się tu wielkie bryły czystego srebra, jak np. w 1630 roku znaleziono bryłę ważącą funtów 240, w r. 1666 funtów 506, a w r. 1834 funtów 720, czyli 1,443 grzywien, wartości 13,000 talarów. *F. H. L.*

Koni (Teodor), spółczesny autor rossyjski, urodzony w Moskwie r. 1811; nauki pobierał w tamecznym uniwersytecie; od r. 1834 wykładał historyję powszechną w pierwszym korpusie kadetów (w Moskwie), biorąc w tymże czasie udział w czasopismach literackich w Moskwie wydawanych, jak np.: *Teleskop*; *Molwa* (Wieść) i *Athenaeum*. W r. 1836 przeniósł się do Petersburga, gdzie się poświęcił głównie literaturze dramatycznej, już to przekładając z obcych autorów, już to pisząc sztuki oryginalne, których liczba około 50 wynosi; dawane były z wielkiém powodzeniem na scenie rossyjskiej, a niektóre dotąd się jeszcze utrzymują. Z tych na wzmiankę zasługują: a) *Lokale petersburgskie*; b) *Teresa*; c) *Student artysta*; d) *Radcy honorowi*; e) *Dziewczyna huzarem* i t. d. Od r. 1840 wydawać zaczął czasopismo: *Panteon teatru rossyjskiego i wszystkich europejskich*, które w czasie późniejszym (od r. 1847) pod tytułem: *Panteonu i repertoaru teatrów* wychodziło. Od r. 1842 w ciągu lat trzech był redaktorem *Gazety literackiej*. Wydał nadto kilka dzieł dla dzieci i młodzieży, jak np.: *Świat malowniczy*; przełożył z Thiers'a, *Historyję konsulatu i cesarstwa we Francyi*; napisał *Historyję Fryderyka I*; *Przegląd przemysłu rękodzielnego w Rossyi* i wiele innych. *J. Sa...*

Koniaczów, wieś w obwodzie Przemyskim, powiecie Jarosławskim, parafija obrządku łacińskiego w Jarosławiu, obrządku grecko-unickiego w Surochowie, obszaru ziemi 457 mórg, ludności 140; wieś ta należała niegdyś do ordynacyi Jarosławskiej, ostatni Koniecpolski odstąpił ją królowej Maryi Kazimirze, później przeszła na Czartoryskich, obecnie należy do Badenich. *K. Wid.*

Koniasz (Antoni), pisarz czeski, jeden z najgorliwszych kaznodziei towarzystwa jezusowego w Czechach; urodzony w Pradze 1691, zmarły 1760 r.; obowiązki missyjonarskie pełnił przez lat trzydzieści siedm z taką żarliwością, że nie raz, mimo słabowitego zdrowia, miewał codzień po pięć kazań, na przemian w języku czeskim i niemieckim, aż do wyczerpania ostatnich sił, tak iż często musiano go znosić z kazalnicy w stanie zupełnego omdlenia; celem zaś rozczulenia słuchaczy, używał rozmaitych środków zmysłowych, jak np. łańcucha, którym opasywał sobie szyję, ile razy miał kazać o sądzie ostatecznym; do czego zresztą dobierał takich wyrażeń i obrazów, zwłaszcza przy opisywaniu mąk piekielnych, że nie jednego słuchacza przyprawił o utratę rozumu. Gorliwość jednak ta nie ograniczała się na samych tylko słowach, bo w żarliwości swojej o wykorzenienie w Czechach kacerstwa ewangelickiego, spalił 60,000 książek czeskich i zniszczył drukarnię hr. Szporka, z czego się sam do śmierci chlubił. Wydał: 1) *Pisniczki o tajemstwi wiry, dilem ze starych rukopisû dilem od nieho złożene* (Kralowy Hradec, 1740, w języku niemieckim, a w Pradze, 1760 r. po czesku); 2) *Pisnie na ewangelia nedielni celého roku spolu na ewangelia w pondieli a w outery welikonoczni a swatoduszni* i t. d. (Praga, 1760); 3) *Rozmlouwáni o pochybné artikule zwlasztie w Czechach* (Praga, 1728 r.); 4) *Jedina choti Beránkowa.... wszeobecná Rzimská Cirkew* i t. d. (Kralowy Hradec, 1733; Praga, 1755 r.); 5) *Postilla aneb celoroczni wykladowé na wszecky nedielni a swateczni episztoly, téż ewangelia* i. t. d. (Praga, 1756); 6) *Prawa katolickych rodiczû, werchnosti, hospodarzu, ditek, czeladky moudrost t. j. spasitedlna zprawa, jakby rodiczowe, werchnosti a hospodarzowe nabożnie mieli cely dûm a sebe sprawowati* (Praga, 1636, 1738, a dziesiąty raz 1756 r. w języku czeskim i niemieckim); 7) *Reflexiones sanctae singulis per mensem diebus salubriter ponderandae, latine, bohemice et germanice* (Praga, 1753 r.); 8) *Rozjimani na każdy den w tyhodni z wykladem otczenásze, pozdrawení angelského* (tamże, 1754 r). *Ad. N.*

Konica, po turecku: *Tatar Pazardżik*, miasto bołgarskie, w pobliżu wąwozu Bałkańskiego, zwanego Tatar-Bazardżskim, nad rzeką Marycą w Rumelii; liczy 10,000 przeszło ludności. *Ad. N.*

Konicz (Tadeusz), malarz, rodem z Kleparza, przedmieścia Krakowa. W młodym wieku przyjęty do posług kuchennych na dworze biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego, okazał wrodzoną zdatność do rysunku. Biskup, dostrzegłszy to, oddał go do szkół, wziął w opiekę i zachęcił, aby się malarstwu poświęcił i swoim kosztem wysłał do Rzymu. Nie zawiódł nadziei czcigodnego biskupa, wykształcił się rychło na znakomitego artystę. Powróciwszy do ojczyzny, wybornemi tworami swego pędzla ozdobił świątynie pańskie. Po śmierci Załuskiego opuścił kraj i wyjechał do Rzymu. Sława jego doszła wkrótce do wiadomości króla hiszpańskiego, do którego dworu powołany został i tamże w późnej starości życia dokonał. Na obrazach podpisywał się z niemiecka *Tadeus Kuntze.* Konicz należy do artystów wyższego rzędu, znawcy zachwalają w nim pewność rysunku, biegłość w zasadach kolorytu i miły układ kompozycyi. W katedrze na Wawelu, missyjonarzy, na Skałce, bonifratrów, na Kazimierzu i w klasztorze norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, są jego obrazy. W galeryi króla Stanisława Augusta były jego obrazy: *Morderstwo Ammona syna Dawida przez Absalona*; *Młodzieniec poznający błędy rozpusty*; *Fortuna* i *Ucieczka do Egiptu.* Spis dokładny wszystkich prac Konicza podaje Ed. Rastawiecki: *Słownik malarzów polskich* (tom I, Warszawa, 1850).

Koniczyna (*Trifolium* Tourn.), rodzaj roślin pastewnych pospolity i powszechnie znany, a w gospodarstwie bardzo ważny, obejmuje kilka gatunków krajowych i jeden zagraniczny, które się na paszę siewają. Wszystkich znów gatunków, dziko na całej kuli ziemskiej dotąd poznanych jest 150, a z tych 19 na Polskę przypada. Wszelkie zaś koniczyny odznaczają się: liśćmi zawsze z trzech listków złożonemi i na wspólnym ogonku osadzonemi; kwiateczkami drobnemi, czerwonemi, białemi lub żółtemi, w główkę kulistą lub podłużną skupionemi; koronami motylkowatemi, wraz z kielichem trwałemi, to jest przy dojrzewaniu owoców nieodpadającemi; wreszcie strączkami jajowatemi, 1—2 nasionowemi, rzadko 3—4 nasionowemi i prawie niepękającemi. Rodzaj koniczyn w ogólnym układzie roślin, należy do tak zwanych motylkowatych (*Papilionaceae*), do której także łubin, espacerta, lucerna, nostrzyk, wyka, groch i różne groszki gospodarskie należą, a to z przyczyny, że wszystkie koronę kwiatową do niby lecącego motylka podobną mają. U Linneusza znów koniczyna mieści się w gromadzie dwuwiązkowej czyli 17-ej, gdzie pręciki we dwie wiązki się zrastają. Lubo wszystkie gatunki koniczyn zdatne są na pasze, powszechnie jednak używanych i po gospodarstwach dla tego siewanych jest sześć. Z tych najpospolitszą jest koniczyna łąkowa czyli czerwona (*Trifolium pratense* Lin.), rosnąca dziko wszędzie po łąkach i wszelkich trawnikach, a prócz tego siewana od gospodarzy po polach na paszę, niekiedy na wielkich przestrzeniach. Uprawiana niczem się od dzikiej nie różni, chyba bujnością wzrostu, zwłaszcza kiedy grunt gipsem posypiemy. Jest ona trwałą, ale właściwie po polach ze zbożem zasiana, daje przez 2 lata dobre plony, w 3 zaś i 4 roku zazwyczaj niszczeje i ginie, gdy tym czasem dzika trwa ciągle. Koniczynę sieją pospolicie gęsto, bo po 3 garnce na mórg (na wiosnę); a za pierwszém lub najwięcej drugiém zsieczeniu, wypuściwszy ją na ćwierć łokcia, naraz potem wszystko zorywają i natychmiast pszenicę sieją, bo w ówczas koniczyna za nawóz zielony służyć może i pole dobry plon pszenicy wyda. Koniczyna na nasienie zostawiona powinna zupełnie dojrzeć, a zebrana młóci się najlepiej na tęgim mrozie lub w lecie, kiedy ją na wańtuchach dosuszać będziemy. Koniczyna czerwona daje najwyborniejszą paszę dla wszelkiego bydła i żadne gospodarstwo, chociażby najlichsze, obejść się bez niej nie może. Wszelkie nazwy dodatkowe dla koniczyny czerwonej łąkowej, jak np. styryjska, hiszpańska, brabancka, hollenderska i t. p., oznaczają tylko pierwotne pochodzenie nasienia, ale gatunku botanicznego nie zmieniają. Drugi gatunek pospolity jest koniczyna biała (*Trifolium repens* Lin.), o główkach kwiatowych białych, a łodyżkach ścielących się po ziemi. Jest to gatunek w stanie dzikim jeszcze pospolitszy od czerwonej; rośnie na najlichszych gruntach; jest trwały i ma ten przymiot, że gdzie się raz dobrze zaweźmie, pomimo częstego przygryzania i przydeptywania przez bydło, odrasta ciągle i ztąd do bardzo pożytecznych roślin pastewnych należy. W ogrodach dobrze nią trawniki podsiewać, bo ma łodyżki kolankowate naziemne, korzeniopustne, a z każdego kolanka listki wypuszczające i przez to gęstą darń tworzące. Trzeci gatunek pastewny jest koniczyna cielista (*Trifolium hybridum* Lin.), niewiedzieć dla czego po cennikach handlowych szwedzką przezwana, kiedy ona i u nas wszędzie po wilgotniejszych łąkach jest pospolitą. Ma główki kwiatowe białe, potem różowiejące w ten sposób, że w środku pozostają białe a od dołu różowieją. Gdzie jej nie brak po łąkach, tam pszczoły dużo miodu zbierają, a nawet sama ma mocny miodowy zapach.

Należy do trwałych, a kwitnie tak jak i poprzednie gatunki od Czerwca do późnego Września włącznie. Z sianem zebrana podwyższa jego wartość, a przymioty posiada koniczyny czerwonej i białej. Grunta lubi piasczyste wilgotne, a siana umyślnie, gdzie warunki sprzyjają, daje dwa plony na rok wyborne. Do zagranicznych pastewnych gatunków koniczyny zalicza się tak zwana inkarnatka czyli koniczyna purpurowa (*Trifolium incarnatum* Lin.). Pochodzi ona z południowej Europy i od niejakiego czasu przez pisma rolnicze bardzo zachwalana, chociaż jest to roślina doroczna i tylko w cieplejszych od naszych krajów na zimę sianą być może. Daje przez rok tylko jeden plon, a najwyżej drugi, ale już bardzo lichy i wymaga dobrego ciepłego gruntu, Za inkarnatką przemawia to, że o dwa lub trzy tygodnie wcześniej od koniczyny zwykłej czerwonej kwitnie, a zatém bydło na przednówku w paszę zaopatrzyć już może. Poznać ją można po kosmatości jaka catą roślinę pokrywa i po główkach kwiatowych walcowatych czyli obłych, pięknej purpurowej barwy. Wreszcie koniczyna żółta (*Tryfolium agrarium* Lin.) i koniczyna polna czyli tak zwane *Koteczki* (*Trif. arvense* Lin.), bywają również czasami na paszę umyślnie siewane, a w stanie dzikim pierwsza po suchych lasach, druga zaś po polach piasczystych do bardzo pospolitych należą. *Trifolium filiforme* Lin., *T. proncumbens* Lin., *T. fragiferum* Lin. i *T. montanum* Lin., są to gatunki z flory krajowej dosyć pospolite. Rzadsze znów: *Trifolium alpestre* Lin., *T. medium* Lin., *T. rubens* Lin. i *T. ochroleucum* Lin. Do pewnych zaś tylko miejscowości ograniczające się, są: *Trifolium spadiceum* Lin., *T. badium* Schreb., *T. pannonicum* Jacq., *T. ambiguum* M. Bieb., *T. diffusum.* Ehrh. i *T. cespitosum* Savi. Między temi wszystkiemi koniczami czyli koniczynami są niektóre wcale piękne i duże gatunki, jak np. *Trifolium incarnatum*, *T. rubens* i *T. pannonicum*, tak że mogą za ozdobę służyć; posiane przeto w kląbie w ogrodzie wielce przystroić go mogą. Nakoniec takie nazwy, jak koniczyna melilotowa, koniczyna chmielowa lub koniczyna komonicowa, po cennikach nasion pastewnych przytaczane, nie należą do rodzaju koniczyny, ale do rodzaju nostrzyka (*Melilotus*), lucerny (*Medicago*) i komonicy (*Lotus*), i tylko przez nieznajomość przedmiotu zamieszczane bywają. *F. Be.*

Koniecki, rodzina herbu Lew: herb ten opisuje Niesiecki. Na tarczy lew w lewą stronę głową obrócony, z wywieszonym językiem, na dwóch tylnych nogach wsparty stoi: przednią prawą łapę niżej, lewą wyżej trzyma. Ogon aż nad głowę zadarty. Nad hełmem korona i lew takiż. Tym się herbem pieczętują *Von Ende* Koniecey w Prusiech, z których jeden za czasów Niesieckiego mieszkał w Krakowskiém pod Olkuszem.

Koniecpol, miasto prywatne w gubernii Warszawskiej, w powiecie Piotrkowskim, nad dwoma rzekami Pilicą i Białką położone. Oprócz tych, przepływa jeszcze pod miastem strumień zwany Rudawka, który w stanie zwykłym ma głębokości pół stopy, szerokości stóp 10, lecz podczas wezbrania dochodzi głębokości stóp 6, szerokości 40 stóp. Przez miasto przechodzi trakt pocztowy częstochowsko-kaliski i szosa prowadząca do stacyi kolei żelaznej Kłomnice, Odległe jest od miasta Lelowa 1 i pół mili. Gniazdo znakomitej niegdyś rodziny Koniecpolskich, założone zostało w r. 1443 i wyniesione na miasto, na mocy przywileju erekcyjnego króla Władysława Jagiełły. Zygmunt August ustanowił w r. 1559 pobór mostowego na korzyść miasta, wyznaczył 4 jarmarki, targi tygodniowe, które to przywileje potwierdził w r. 1600 Zygmunt III. Jan Kazimierz przywilejem r. 1649 uwolnił Koniecpol od konsystencyi wojsko-

wych; zaś Jan III w r. **1674** od wszelkich ciężarów, chcąc przyjść w pomoc zniszczonemu przez wojny miastu. Nakoniec król Stanisław August w roku **1774** nowe nadał w jarmarki i targi tygodniowe wznowił. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman w. koronny, zawdzięczając wybawienie swoje z czteroletniej niewoli tureckiej, fundował tutaj w r. **1644** wspaniały kościół, z ciosu w kształcie krzyża wystawiony; zaś Jan Koniecpolski, ostatni tego imienia potomek, missyję tu jezuicką zaprowadził. Pod tém miastem zaszła w dniu **21** Listopada **1708** r. krwawa walka, smutny skutek domowych niezgód. Jan Rybiński i Ludwik Pociej podskarbi w. litewski, stronnicy Augusta II, stojąc tu obozem z 8,000 wojska, napadnięci zostali przez Józefa Potockiego wojewodę kijowskiego, hetmana w. koronnego, przyjaznego Leszczyńskiemu i również siły mającego. Pierwsi jednak przemogli, zdobywszy **7** dział i kilka chorągwi; **2**,000 ludzi legło na pobojowisku, a więcej dostało się w niewolę. Mogiły dotąd widoczne są pomnikami tego bratniego krwi rozlewu. Koniecpol był późniéj własnością Czapskich, wreszcie w posagu przeszedł w dom Potockich, dziś należy do hrabiego Henryka Potockiego. Teraźniejsza ludność jego wynosi w ogóle **1**,093 głów, między któremi jest chrześcijan **1**,086, starozakonnych 817, utrzymujących się z rolnictwa, handlu i rzemiosł. Domów murowanych ma 60, drewnianych **142**; do znaczniejszych budowli należy kościół parafijalny murowany i kaplica. Szpital miejski pod tytułem świętej Joanny, ma 18 łóżek. Dom murowany dla szkoły elementarnej, szopa na narzędzia ogniowe i tartak. Fabryki należące do kompanii hrabiego Potockiego, Stępkowskiego, Schindlera i Kwiatkowskiego znajdują się tutaj: żelaza kutego na sposób angielski czyli tak zwane pudlingarnie i hamernia miedzi również z walcami. Wszystkie te budowle ubezpieczone są na summę rsr. 54,980. Cechów rzemieślniczych jest 5, to jest szewcki, krawiecki, kowalski, stolarski, rzeźnicki, posiadające przywileje Koniecpolskiego, hetmana w. kor. Fabryki zajmują 32 robotników, wyrabiają zaś przecięciowo rocznie blachy żelaznej pudów 5,766, blachy miedzianej pudów **1**.500, żelaza kutego pudów **1**,250, wartości podanej na rsr. 41,638; materyjały surowe sprowadzane są: żelazo z Końskich, miedź z zagranicy. Władze miejscowe składają się z magistratu, expedycyi poczt, rady szczegółowej szpitala ś. Joanny i opiekuna szkoły. Jest tu szkoła elementarna rządowa i 2 szkółek prywatnych, apteka. Jarmarków odbywa się 6 do roku, targi są tygodniowe. *F. M. S.*

Koniecpol Nowy, miasteczko niegdyś w województwie Bracławskiém, teraz w gubernii Podolskiej nad rzeką Bohem położone. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman w. koronny, przemieszkiwał czasami w zbudowaném przez niego tém mieście, gdzie z jego polecenia, znakomity inżynier francuzki w służbie polskiej zostający Wilhelm Beauplan (ob.), założył w r. 1634 twierdzę. Nie miłém okiem spoglądali na to dzieło Turcy i w celu jej zniweczenia często Tatarów nasyłali. Majętność ta stała się własnością Lubomirskich, a potém Szołajskich. Z mocnej niegdyś warowni pozostały teraz tylko szczątki wałów i opodal stojący nad Bohem słup ciosowy z napisem *Koniec Polski.*

Koniecpolski, ród starodawny w Polsce herbu Pobóg i zasługami w Rzeczypospolitej słynny. Gniazdem jego było województwo Sieradzkie, zkąd od *Koniecpola,* Koniecpolskich przybrał nazwisko. Na początku XIV wieku, Bartosz Paprocki wymienia *Przedborza* z Koniecpola, generała wielkopolskiego 1309 r. Długosz wspomina *Jakóba,* wojewodę w r. 1400, że był przy założeniu akademii krakowskiej. Wystawił on swym kosztem chorągiew z herbem rodzinnym, z ludzi rycerskich, z którą pod Grundwaldem stawał. Zona jego

Kochna, ur. 1427 r., stawała jako świadek niewinności królowej Zofii, którą Jagiełło miał w podejrzeniu.—*Jan* z Koniecpola, kanclerz wielki koronny, z sejmu korczyńskiego z gronem dostojników wybrany od Władysława Jagiełły w poselstwie na konsylijum bazylejskie wysłanym został; przybywszy do Poznania, otrzymawszy wiadomość o śmierci tego króla, wraz z Zbigniewem Oleśnickim wrócić musiał. Niedługo, w r. 1434, z marszałkiem wielkim koronnym, przeznaczony w poselstwo do Zygmunta cesarza, w celu zawarcia pokoju i małżeństwa królewskiego z arcyksiężniczką rakuską. Cesarz uprzejmie przyjął posłów polskich, ale zarazem czynne koło nich zabiegi rozpoczął, aby mu opiekę chociażby pozorną nad młodym królem Władysławem ofiarowali. Ale ci wręcz odmówili. Na zjeździe z panami węgierskimi w Kezmarku, roku 1436, pokój szczęśliwie zawarł. Króla Władysława w r. 1440 w licznym a świetnym orszaku odprowadzał na tron węgierski. Kiedy pod Warną zginął ten król bohaterską śmiercią, Jan z Koniecpola kilka razy był wysyłany do Kazimierza, książęcia litewskiego, zapraszając na tron polski. W r. 1447 na zjeździe w Wieluniu, między Szląskiem a Wielkopolską pokój na lat 10 ułożył, w następnym roku w Chocimie odbierał w imieniu króla Kazimierza przysięgę wierności i homagium od Piotra hospodara wołoskiego. Pod trzema królami, Władysławem Jagiełłą, Warneńczykiem i Kazimierzem, jako kanclerz wielki znakomite usługi oddał Rzeczypospolitej. Umarł d. 26 Marca 1455 r. Długosz wspomina jego wdowę Dorotę z Sienna herbu Dębno, która królewnę Jadwigę, poślubioną Jerzemu księciu bawarskiemu, z wielką okazałością odprowadzała do Bawaryi.—Z tego rodu godni wspomnienia: *Przedbor*, kasztelan sandomierski, 1445 r. przez króla Kazimierza Jagiellończyka mianowany wodzem szlachty ruskiej, do uśmierzenia niepokojów na Wołoszczyznie przeznaczonej; wyruszył na czele ich chorągwi, hospodara Bogdana wojska rozbił, który uszedłszy w lasy, błagał o pokój i przymierze. Przedbor przyjął prośby jego, z warunkiem składania królom polskim corocznej daniny, i gdy wracał, w ciasnej drodze u Krasnego Potoku wiarołomny Bogdan napadł zdradziecko. Przedbor dzielnie Wołochów odparł, do ucieczki przymusił, ale wielu mężnych towarzyszów broni utracił.—*Alexander*, wojewoda sieradzki, od lat młodych zawodowi rycerskiemu oddany, w twardej szkole księcia Konstantego Ostrogskiego wychowany, w r. 1580 na wyprawie moskiewskiej ze Stefanem Batorym świetnie się odwagą odznaczył. Takiej powagi u książąt Ostrogskich doznawał, że gdy z powodu działów pomiędzy braćmi niezgoda powstała i rozjątrzenie tak wielkie, że miało przyjść do krwawego starcia, sędziwy książe Konstanty wezwał Alexandra Koniecpolskiego na polubownego sędziego. We trzy tygodnie potrafił uspokoić zawziętość, a dział sprawiedliwy urządziwszy, do zgody nakłonił. Trzymając z Janem Zamoyskim przeciw partyi austryjackiej, wspierał następnie króla Zygmunta III w wybuchłym rokoszu Zebrzydowskiego. Kiedy wezwany, już w sędziwych latach na pomoc, wybierał się do Warszawy z chorągwiami swemi, nie dozwolił, aby syn Staniaław (ob.) jechał z nim razem. „Mój Stanisławie, rzekł, ja póki na koniu siedzić mogę, królowi panu miłościwemu służyć chcę i przy dostojeństwie jego gotowym umrzeć, ciebie na krwie braci swej zaprawiać nie chcę, niech cię Pan Bóg chowa do usługi ojczyzny na dalsze lata.” Umarł 1609 r., pochowany w Koniecpolu.—*Stanisław*, syn pierworodny poprzedzającego, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny. W dziewiątym roku życia na naukę do Krakowa wysłany, w młodych latach szkoły ukończył. Oddany do dworu królewskiego, urodną postacią, dowcipem, znakomitym rodem i majątkiem prędko zwrócił na siebie uwagę. Jako starosta

wieluński wysłany w poselstwie do Francyi, za powrotem mianowany został podstolim koronnym. Przy oblężeniu i dobyciu Smoleńska i w ciągu całej wyprawy tak się odznaczył i przypadł do serca sędziwemu hetmanowi wielkiemu Żółkiewskiemu, że mu oddał własną córkę w małżeństwo. Otrzymawszy buławę polną, towarzyszył teściowi swemu w nieszczęśliwej wyprawie pod Cecorę (ob. *Cecora*). Kiedy buntem swawolnych rozerwano tabor 1620 roku, a Koniecpolski usłyszał głosy: „Uchodzą hetmani," on odezwawszy się wielkim głosem, że jest i nie ucieka, zeskakuje z konia i szablą krzyczącego przebija. Popłoch rozpędza ostatnie szyki, Koniecpolski pieszo przybiega do Żółkiewskiego, który szedł wsparty na ramionach wiernych towarzyszów, chwyta konia, który stał w pobliżu i podaje starcowi, aby się ocalił. Żółkiewski spokojnie mu odrzekł: „Proszę cię, ty wsiądź nań a uchodź, *meliori fortunae* na usługę Rzeczypospolitej *serva te*, a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę." Ale nie posłuchał tej rady Koniecpolski, przemocą wsadził hetmana wielkiego na konia, okrywszy go deliją hajducką. Żołkiewski rzucił się w tłum Turków największy i zginął. Koniecpolski z Hermanem Denhoffem, Złotopolskim, Kuczyańskim, Zbigniewem Siłnickim i z 10 żołnierzami, z łukiem w ręku a szablą na temblaku, pieszo postępują naprzód. Denhoff kulą trafiony, pada bez ratunku. Koniecpolski z sześcią towarzyszami dobił się do lasu, ale tu został wzięty do niewoli. Zaprowadzony do Stambułu, ciężkie więzy pohańców znosił mężnem sercem, chociaż mu bólem zadrżało, gdy usłyszał walkę, którą staczał dzielny książe Samuel Korecki (ob.) z mordercami swymi, i upadek konającego towarzysza broni. Cztery lata przebył w jassyrze, przez ten czas wyuczył się po arabsku i tatarsku, za wdaniem się króla uwolniony, po powrocie do ojczyzny, krwawo się pomścił swej niewoli. Pod Satanowem i Dźwinogrodem r. 1624, a pod Martynowem 1626 r. potężnie Tatarów rozgromił. W ostatniej walce Kantymir 30,000 Tatarów utracił. Zygmunt III za te zwycięztwa dał mu wielką po Żółkiewskim buławę. Wezwany do Prus przeciw Szwedom, przywrócił przewagę upadającą oręża polskiego. Pod Hamersztynem w Pomeranii całe pułki w niewolę zabrał, i 37 chorągwi szwedzkich zdobytych, w tryjumfie do Warszawy wprowadził, które dla pamięci potomnych, w kościele katedralnym ś. Jana zawieszone zostały. Po śmierci Zygmunta III r. 1633, ruszywszy na Podole, najezdniczych Tatarów na granicy już Wołoch dopędza, rozbija i bogaty plon odbiera. Pięćdziesiąt tysięcy Turków i Tatarów, pod baszą Abazym, ciągnących na Kamieniec Podolski, zwycięża i odpiera. Wiedząc zaś, że powodem najazdów tatarskich i wypraw tureckich głównie była swawola Kozaków, wystawił silną twierdzę Kudak (ob.) przy Dnieprze, na powstrzymanie zaporozkich wypraw w granice sułtana. Ostatnie jego zwycięztwo było pod Ochmatowem 1644 r., gdzie 40,000 Tatarów strasznym pogromem rozbił. Umarł w r. 1646 w majętności swojej Brodach. Po trzykroć związki małżeńskie ponawiał. Pierwszą żoną była Żółkiewska, drugą Krystyna Lubomirska, trzecią Zofija Opalińska córka, Andrzeja wojewody poznańskiego. Zbytnia miłość rozkochanego starca do ostatniej pięknej i młodej małżonki, była powodem rychlejszego jego zgonu. Znakomita to dziejowa postać, mająca prawo liczenia się do rzędu pierwszych wojowników okresu panowania Zygmunta III. Długie pociągłe oblicze, długi nos, oczy wydatne, czoło wyniosłe, wąs zawiesisty i wspaniała broda, przypominają w Koniecpolskim starożytne typy polskie. Był tak silnym i tak zręcznie łuk ciągnąć umiał, że żelazną zbroję strzałą z daleka puszczoną przeszywał. W mowie zająkiwał się, ztąd o nim rycerstwo zwykło mówić: „Pan Stanisław wprzód uderzy niż wy-

mówi.” Miał cnotę wielkich wodzów, że długo badał i rozmyślał za nim na nieprzyjaciela uderzył, dla tego go Kunktatorem zwano. Kiedy Władysław IV order Niepokalanego poczęcia Panny Maryi chciał wprowadzić do Polski, silnie się całą swoją powagą temu oparł, jako rzeczy przeciwnej równości szlacheckiej. W Koniecpolu wspaniały kościół pod wezwaniem ś. Stanisława zbudował; miasto Brody tak silnie ufortyfikował, że potrafiły się później oprzeć szturmom kozackim; akademiję w témże mieście założył. W Barze zamek wzmocnił i samo rozszerzył miasto. Obwiniają go o zbyt surowe postępowanie z Kozakami i ludem ukraińskim, przez co umysły rozjątrzał i do zemsty zapalał. Będąc panem wielkich na Ukrainie włości, gdziekolwiek lud podburzony znalazł, dowódzców na pale, ćwiertowanie i szubienicę skazywał, osady w perzynę obracał. Na łożu śmiertelném żałował, że mając Bogdana Chmielnickiego w ręku, żywcem go puścił, przepowiadając, że z jego powodu Rzeczpospolita dozna klęsk nie mało.—*Alexander*, wojewoda sandomierski, syn poprzedzającego hetmana i Lubomirskiej, urodził się właśnie w tę dobę, kiedy ojciec jego w bitwie pod Cecorą wzięty do niewoli został. Na pociechę więźniowi małżonka portret dzieciny do Konstantynopola przesłała. Odebrawszy staranne wychowanie, wysłany za granicę, bawił na dworze cesarza Ferdynanda III, następnie przyjąwszy służbę w wojsku obcych, w Niemczech i Hollandyi walczył, odznaczając się szczególną odwagą. Tytuł księcia mając nadany sobie od Ferdynanda, nigdy go nie użył. Powróciwszy do ojczyzny, wraz z ojcem bił się z Tatarami pod Ochmatowem, następnie pod Merłem. Po śmierci rodzica, pod Tomaszpolem i Konstantynowem rozbił tłumy zbuntowanych Kozaków. W pamiętnej walce pod Beresteczkiem pierwszy bój rozpoczął i ostatni po zwycięztwie wracał z pola. W powstaniu Chmielnickiego wiele dóbr na Ukrainie utracił. Za panowania Jana Kazimierza, w powszechnym obłędzie szlachty, przeszedł na stronę najezdniczego Karola szwedzkiego, ale wkrótce, gdy poznał zdradliwe jego zamiary, wrócił do prawego króla i wiernie a dzielnie sprawę jego i ojczyzny wspierał, walcząc odważnie i z poświęceniem. Umarł w r. 1659. Na synu jego Stanisławie, kasztelanie krakowskim, linija tego rodu Koniecpolskich po mieczu wygasła. (K. Niesiecki, tom I. *Pamiętniki o Koniecpolskich*, przyczynek do dziejów polskich XVII wieku, wydał Stanisław Przyłęcki, Lwów, r. 1842. Jest to zbiór równie dokładnych jak ważnych i zajmujących wiadomości i szczegółów o tej historycznej rodzinie).

K. Wł. W.

Konieczkiewicz (Kassyjan), dominikan, ś. teologii prezentat, professor w seminaryjum krakowskiém, wydał z druku: *Życie zachodnich krajów apostoła ś. Wincentego Ferreryjusza, wyznawcy zakonu kaznodziejskiego*, przez K. A. Teolego, przekład z włoskiego (Kraków, 1750 r., w 4-ce). Dzieło to ważne jest do historyi domu Odrowążów, gdyż umieszczona w niém dedykacyja do ś. Jacka, obejmująca 75 stronnic, opisuje całą jego familiję, genealogiję i wszystkich herbownych tego rodu. Mnóstwo także miedziorytów, wystawiających różne cuda świętych, ozdabia tę ciekawą książkę. *F. M. S.*

Konieh, ob. *Ikonijum.*

König (Fryderyk), wynalazca pośpiesznej prassy (ob.), urodzony 17 Kwietnia 1775 w Eisleben, syn niezbyt ubogiego właściciela domu, zarazem trudniącego się rolnictwem mieszczanina, zwiedzał tamtejsze gimnazyjum i takowe w r. 1790 opuścił, jako uczeń klassy drugiej, a za namową stryja poświęcił się sztuce drukarskiej. Od ś. Jana 1790 do tejże daty 1795 uczył się jako zecer w drukarni Breitkopfa i Härtel'a w Lipsku, gdzie potrzeba wyższego wy-

kształcenia, skłoniła go do gorliwej nauki języka francuzkiego i do czytania klassyków niemieckich. Już podczas nauki swojej chodził na prelekcyje Platner'a a po jej ukończeniu poświęcił się całkowicie nauce zagranicznych języków, historyi, filozofii i literatury nadobnej. Poczém udał się najpierwej 1796 roku do stryja, typografa i księgarza w Greifswald, następnie na wiosnę 1797 roku do swojej matki, a ztąd jako czeladnik drukarskiej sztuki do Halli. Lecz wkrótce skłoniony przez jednego z przyjaciół swoich lat młodocianych, wraz z nim przez rok uczęszczał na uniwersytet w Lipsku. Korzystając z tej sposobności, jeszcze bardziej wykształcił się naukowo. Po śmierci matki wrócił znowu do Eisleben, dla objęcia majątku w posiadanie i dla założenia tam księgarni. Lecz przedsięwzięcia jego nie powiodły się. Utraciwszy całe mienie, udał się do Wiednia i Petersburga, a ztamtąd w 1806 r. do Londynu. Ucząc się i praktykując drukarską sztukę, zawczasu obeznany z niedostatecznością ręcznej prassy, bił się z myślą jej ulepszenia i w tym celu długo uczył się matematyki, a mianowicie mechaniki. Wkrótce też zaczął próbę zbudowania machiny prassowej, ale tak w Niemczech jako i Rossyi pomysł jego miano za niewykonalny, nie znalazł też ani w jednym ani w drugim kraju dostatecznej pod tym względem pomocy. Dopiero w roku 1807 udało mu się wejść w stosunki z londyńskim drukarzem Th. Bensley, który dostarczył środków pieniężnych, potrzebnych na przyprowadzenie do skutku planu Königa i na uzyskanie patentu. Nieco później przystąpili także do ich towarzystwa, jako współuczestnicy, londyńscy drukarze: Ryszard Taylor i G. Woodfall. Około tego czasu König wszedł w szczere przyjacielskie i interesowne stosunki z Andrzejem Fryderykiem Bauer, mechanikiem ze Sztuttgartu (urodzony 1789 r.), które trwały nieprzerwanie aż do śmierci Königa. Po utworzeniu się tego związku, powoli uzyskano w Anglii aż cztery patenta i zbudowano rozmaitego rodzaju machiny drukarskie. Pierwszy patent uzyskał König 29 Marca 1810 r. na płaską machinę drukarską, która podawała druk na dwóch poziomych płytach, podobnież jak prassa ręczna. W Kwietniu 1811 r. odbito arkusz *Annual register* za r. 1810, bez zaprzeczenia pierwszą część książki, jaka kiedykolwiek na machinie drukowana była. Drugi patent z 30 Października 1811 r. otrzymała prosta cylindrowa machina drukarska; trzeci, z dnia 23 Lipca 1813 roku, ulepszenia pojedyńczych jej części. Roboty wykonane na ulepszonej w ten sposób zwykłej cylindrowej machinie tak były zadawalniające, że właściciel *Times'a* J. Walter natychmiast zamówił dwie podwójne machiny, takowe wraz z machiną parową ustawił w *Printinghouse square* i po raz pierwszy 29 Listopada 1814 r. *Times'a* na nich wydrukował. Główny artykuł tego dziennika w tym samym dniu obwieścił publiczności o nowym wynalazku. Na zasadzie czwartego patentu z dnia 24 Grudnia 1814 r., który dotyczył, między innemi, postępowania przy drukowaniu arkusza po obu stronach, pojawiła się machina do drukowania pięknego *verso et recto*, ulepszona zwyczajna machina drukarska i ulepszona machina podwójna. Pierwszego rodzaju machinę już w Lutym 1816 r. ustawiono w drukarni Bensley'a i syna i wydrukowano nią, między innemi, drugie wydanie tłómaczenia Blumenbacha: *Institutions of physiology* przez Eliotsen'a (1818 r.), pierwszą podówczas całkowicie na machinie odbitą książkę. Nieporozumienie zaszłe między Bensley'em a König'em i Bauer'em, skłoniły tych ostatnich do opuszczenia Anglii i do zaniechania korzyści z uzyskiwanych tam patentów. Wrócili więc do Niemiec, udali się do Bawaryi i wsparci przez króla Maxymilijana Józefa, zakupili były klasztor premonstrantów w Oberzel pod Würzburgiem, gdzie urządzili tam pod firmą

König i *Bauer* zakład budowy machin wraz z wszelkiemi przynależytościami, gisernią i t. p. Ztąd otrzymały najpierwej machiny prassowe: drukarnia gazety Hande'go i Spener'a, oraz drukarnia Decker'a w Berlinie, drukarnia gazety *Allgemeine Zeitung* w Augsburgu, a gdy z powodu niejakich zmian użycie prass pośpiesznych jeszcze się bardziej upowszechniło, nie było w Niemczech wkrótce ani jednego większego miasta, w którémby się nie znalazła choć jedna przynajmniej pośpieszna prassa z warsztatów König'a i Bauer'a. Także Francyja, Danija, Hollandyja, Norwegija, Szwecyja, Polska i Rossyja, aż do dni dzisiejszych, po większej części sprowadzają sobie pośpieszne prassy z tego zakładu. Gdy König zmarł 17 Stycznia 1833 r., Bauer na własną rękę bez przerwy prowadził tak warsztat budowy machin, jako też i założoną w klasztorze Schwarzach fabrykę papieru machinowego. Do r. 1853 wyszło z tego zakładu blisko 400 machin drukarskich.

König (Jerzy Fryderyk) adwokat hanowerski, znany jako autor i ze swojego politycznego processu, urodzony 21 Lipca 1781 r. w Enfinghausen w państwie Hanowerskiém, kształcił się w gimnazyjum i uniwersytecie getyngskim i po roku 1803 osiadł w Nordheim jako obrońca sądowy. Za czasów królestwa Westfalskiego był prokuratorem przy trybunale w Osterode, po restauracyi zaś znowu został obrońcą. Wrażenia, jakich doznał za rządu westfalskiego, wywarły na nim wpływ niezatarty i sprawiły, że w wielu pismach swoich objawiał niezadowolenie z ustaw i z rządu hanowerskiego, co nakoniec stało się dla niego zgubném. Z licznych jego pism do owej epoki należących, zasługują na wzmiankę: *Tymczasowe zgromadzenie stanów* (1814 roku); *Tortura w Hanowerze* (1815 r.); *O finansach Hanoweru* (1816 roku); *O hanowerskiém sądownictwie* (1817 r.); *Adwokaci w Hanowerze* (1819 roku); *Nędza wieśniaków* (1821 r.); *Poddaństwo w Osnabrück* (1827 r.); *Królestwo i reprezentacyja* (Lipsk, 1828 roku). W końcu roku 1830 napisał jako anonym: *Oskarżenie gabinetu Münster przed opiniją publiczną*, pełne namiętnej goryczy. Skutkiem wybuchłych roku 1831 niespokojności w Osterode, obwiniony wraz z adwokatem doktorem Freitag o podburzanie ludu, został uwięziony, po długiém prowadzeniu sprawy, w 1834 r. przez kancellaryję w Stade w drugiej instancyi, za udział i wzniecenie rozruchów w Osterode i Getyndze, na 15 letnie zamknięcie w areszcie skazany, którą to karę odsiadywał w Emden aż do Listopada 1835 r. W więzieniu napisał: *O politycznych i miejskich reformach, wraz z projektem zasadniczej ustawy państwa dla Hanoweru* (Brunświk, 1831 r.); *Niemieckie listy* (2 poszyty, Emden, 1837 r.); później: *Cherusk Armin* (Lipsk, 1840 roku); i *O porządku postępowania kryminalnego* (Lipsk, 1840 roku). Umarł 15 Maja 1848 roku.

König (Henryk Józef), znakomity nowellista i romansopisarz, urodzony w Fuldzie 19 Marca 1790 r., już w roku 1792 stracił ojca, który jako fuldajski żołnierz stał w Moguncyi. Matka jego, która siebie i syna z szycia utrzymywała, wychowywała go jak najtroskliwiej w największém odosobnieniu, w surowości obyczajów i bezwarunkowej wierze w Kościół. Pierwiastkowo przeznaczony do krawca, a później zachęcony do nauk przez pewnego nauczyciela, który w nim dostrzegł niejakie zdolności, uczęszczał do jezuickiego jeszcze gimnazyjum, następnie zaś do nowo uorganizowanego książęco-orańskiego liceum w Fuldzie, lecz zawarłszy już w 20 roku życia nieszczęśliwe związki małżeńskie, musiał zaniechać naukowej karyjery i przyjąć miejsce pisarza u mera miasta. Z powodu udziału w amaterskim teatrze, zalecony wielkiemu księciu Frankfurtu i ministrowi Benzel-Sternau, otrzymał posadę przy akcyzie.

W r. 1816 wystąpienie podczas dramatycznej uroczystości, zjednało mu miejsce kurheskiego sekretarza skarbowego w Fuldzie; w tym także charakterze przeniesiony został 1819 r. do Hanau. Tu wybrano go 1832 i 1833 r. na sejm, na którym występował z ostrą, lecz odosobnioną opozycyją i nowego wyboru nie przyjął. Po śmierci pierwszej swojej małżonki, ożenił się w 1835 r. po raz drugi. W tymże roku obrano go znowu deputowanym na sejm, rząd odmówił mu jednak urlopu i mimo jego woli przeniósł na naczelnego sekretarza do Fuldy. W r. 1847 König otrzymał emeryturę i w Marcu 1848 roku znowu wrócił do Hanau, gdzie go jeszcze raz deputowanym obrano. Teraz wspierał on ministeryjum Eberharda, a po kurheskiej katastrofie żył w zupełnem odosobnieniu w Hanau. Z powodu swojej wolnomyślności wplątał się był dawniej w kościelną polemikę, a nawet był exkommunikowany. Z tej przyczyny ogłosił wiele interesujących pism, a równie śmiało występował nieraz jako pisarz polityczny. Atoli König odznacza się najbardziej w poetycznych swoich utworach, do których skłoniło go najpierwej urządzenie amatorskiego teatru w Fuldzie. Jego najdawniejsze prace zatém stanowią utwory dramatyczne, chociaż równie jak i tragedyja *Otto III* (Lipsk, 1836 r.), do najznakomitszych jego prac nie należą. Większej samoistności dowiódł w objawiających wysoką zdolność romansach: *Wysoka narzeczona* (2 tomy, Lipsk, 1833 roku; 2-gie wydanie, 1844 r.); *Waldensy* (2 tomy, Lipsk, 1836 r.); *Wilhelma zamiary i cele* (2 tomy, Hanau, 1839 r.); 2-gie wydanie pod tytułem: *Wilhelm Szekspir* (Lipsk, 1850 r.); *Niemieckie życie i niemieckie powiastki* (tom I); *Regina* (Lipsk, 1842 roku, tom II); *Weronika, historyja spółczesna* (Lipsk, 1844 roku). Wyżej jeszcze stoi jego historyczny romans: *Klubiści w Moguncyi* (3 tomy, Lipsk, 1847 r.), któremu w bogactwie poetycznem i głębokiej osnowie żaden nowoczesny historyczny romans niemiecki nie dorównywa. Bardziej historycznem jego uzupełnieniem jest bijografija G. Forstera: *Dom i świat* (2 tomy, Brunświk, 1852 r.). Z własnego życia czerpał: *Podróż do Ostendy* (Lipsk, 1845 r.) i *Jeszcze młodość* (Lipsk, 1852 r.), nadzwyczaj zajmujący początek jego własnego życiorysu, tém ciekawszy, że autor opowiada właśnie swoje przygody. König wydał nadto: *Rossyjskie obrazy literackie* (Stuttgardt, 1837 roku).

Königgrätz, ob. *Hradec Kralove.*

Königinhof, ob. *Kralowy-dwór.*

Königsberg, ob. *Królewiec.*

Königsmark (Maryja Aurora, hrabina), kochanka Augusta II, króla polskiego i elektora saskiego, ur. 1670 r. w Stade, była córką Konrada Krzysztofa hrabiego Königsmark, którego ojciec Jan Krysztof (ur. 1600 r., zm. 1663 r.) był feldmarszałkiem szwedzkim; sam zaś, będąc generałem hollenderskim, poległ 1673 r. przy oblężeniu miasta Bonn. Matka młodej Aurory, kobieta zacna i światła, była córką sławnego feldmarszałka szwedzkiego Wrangla. Aurora już w pierwszém dzieciństwie okazywała niepospolite zdolności i rosła zarazem w powaby ciała; jedne i drugie rozwijało świetne i umiejętne wychowanie, a od młodości w Stockholmie, Hanowerze, Hamburgu, Brunświku i t. d. poznawała wszechstronnie życie dworskie i światowe. Wiadomość o nagłém zginięciu jej brata, który najprzód służył w wojsku hanowerskiém, później był generałem saskim, skłoniła ją do udania się w 1694 r. do Drezna, by wezwać pomocy młodego elektora Fryderyka Augusta. Zostawszy jego kochanką, w 1696 r. powiła mu syna, późniejszego słynnego marszałka francuzkiego Maurycego Saskiego (ob.); jednocześnie skończył się jej stosunek z elektorem,

którego jednak zatrzymać zdołała szacunek i przyjaźń. Pięknością, roztropnością, wdziękiem kobiecym, dowcipem i licznemi darami towarzyskiemi, oraz talentem do kilku sztuk pięknych, zjednała sobie uwielbienie całej Europy, tak iż Voltaire nazwał ją najsławniejszą kobietą dwóch stuleci. Po długich staraniach, żeby otrzymać zaszczytne miejsce w książęcej kapitule w Kwedlinburgu, mianowaną została tamże w Styczniu 1698 r. koadjutorką opactwa, a we dwa lata później przełożoną. Zbyt żywego jednakże była umysłu, iżby na tém już miała poprzestać, a że lubiła podróże, więc na przemiany bawiła to w Dreznie, to w Lipsku, Warszawie, Wrocławiu, Hamburgu (w ostatniém tém mieście mieszkała starsza jej siostra, zaślubiona hrabiemu Löwenhaupt). Najsławniejszą jej podróżą była przedsięwzięta na zlecenie Augusta II do Kurlandyi, do kwatery głównej Karola XII (1702 r.), żeby go nakłonić do zawarcia pokoju; ale lubo jej król szwedzki widzieć nie chciał, niepowodzenie to powiększyło tylko jej sławę. Skołatana zmianami różnych kolei losu i nadwerężona na majątku, dokonała życia w nadziei, że pomimo wielu przeszkód, syn jej, obrany księciem kurlandzkim, wejdzie do grona panujących europejskich. Umarła po długich cierpieniach na wodną puchlinę, dnia 11 Lutego 1728 r. w Kwedlinburgu, gdzie w sklepieniach kościoła kollegijackiego znajduje się jeszcze jej ciało, zeschłe na mumiję. Wiele szczegółów nieprawdziwych o niej mieści się w dziele: *Das galante Sachsen*. Szwedzki powieściopisarz Palmblad napisał o niej romans cztero-tomowy (Stockholm, 1850 — 52 r.); ob. także Cramer'a, *Denkwürdigkeiten der Gräfin Maria Aurora Königsmark* (2 tomy; Lipsk, 1836 r.) i Korwina Wierzbickiego, *Maria Aurora. Gräfin von Königsmark* (Lipsk, 1838 r.). — **Königsmark** (Filip Krzysztof), ur. około r. 1640, brat poprzedzającej, przybywszy jako pułkownik szwedzki do Hanoweru, zawiązał tamże stosunek miłosny z księżną następczynią tronu, Zofiją Dorotą (ob.), małżonką późniejszego króla angielskiego, Jerzego I. Obwiniony o zamiar wykradzenia jej, z rozkazu elektora Ernesta Augusta w komnatach księżnej został zamordowany; ona zaś resztę życia spędziła uwięziona w zamku Ahlden. Ob. Palmblad'a, *Briefwechsel des Grafen Königsmark und der Prinzessin Sophie Dorothea von Celle* (Lipsk, 1847 r.). *F. H. L.*

Königssee, miasto w księstwie Schwartzburg-Rudolstadt, liczące 2,500 mieszkańców, którzy trudnią się fabrykacją i rozwożeniem po całych Niemczech różnych tajemnych środków lekarskich, znanych pod nazwą towarów z Königssee (*Königsseer Waaren*). — **Königssee** albo *Bartholomäussee*, jezioro w Bawaryi, w okręgu Berchtesgaden. *F. H. L.*

Königsstuhl, wzgórze sztuczne nad Renem, około 400 kroków poniżej Rees, gdzie kilkakrotnie od 1338 r. zbierali się elektorowie na narady i gdzie obwoływano publicznie nowego króla, po raz ostatni Maxymilijana I. Na Königsstuhl prowadziło 28 stopni; wysokości miał stóp 16, średnicy 13, zbudowany był z granitu i miał siedm krzeseł kamiennych pod tylomaż łukami. Zburzony w 1814 r., w 1843 dla pamiątki historycznej znów został przywrócony. — **Königsstuhl,** najwyższy szczyt skał kredowych w Stubbenkammer, na półwyspie Jasmund, spadający prawie stromo na 200 do 300 stóp do morza.— **Königsstuhl** albo *Kaiserstuhl*, góra 1770 stóp wysoka, u podnóża której leży miasto Heidelberg; na samym jej szczycie stanęła w 1832 r. piękna wieża, mająca 90 stóp wysokości, z której prześliczny otwiera się krajobraz. *F. H. L.*

Königstein, jedyna forteca w królestwie Saskiém, leży naprzeciw Lilienstein, na spadzistej skale piaskowcowej, 1,600 stóp nad płynącą pod nią Elbą, nad którą jednak, dla zbytecznej wysokości, nie zupełnie panuje. Do bramy

zewnętrznej prowadzi rodzaj krytego korytarza; wejście jest tak strome, że pojazdy trzeba windować pod górę. Płaszczyzna skały ma $1/_6$ mili obwodu i oprócz potrzebnych budowli mieści w sobie studnię 600 stóp głęboką, dostarczającą, wraz z dwiema cysternami, wody potrzebnej dla załogi; obok tego są tu ogrody i mały lasek sosnowy, gdzie znajdują się magazyny prochu. W razie potrzeby wystarczyłoby także miejsca dla uprawy żywności dla załogi. Zapasy pomieszczone są w wykutych w skale piwnicach, gdzie tak jest sucho, że przechować można przeszło trzy lata. Budowa tej fortecy, zaczęta w 1589 r. za elektora Chrystyjana I, dopiero w 1731 r. została ukończoną. Po studni najciekawszemi dla zwiedzających są: arsenał, kazamatty, tak zwane *łóżko pazia,* wąziutki pasek na murze, na którym pijany powien paź, Albert von Granau, miał przespać noc całą bez szwanku, dalej kościół i piwnice. Góra Königstein należała niegdyś do burgrafów Dohna, po wygaśnięciu których przeszła w 1401 r. do margrabiów Miśnii, a tem samem do Saxonii. Od dawnych czasów twierdza służy za więzienie stanu; tu osadzeni byli: kanclerz Mikołaj Krell (ob.), Patkul (ob.) i markiz d'Agdallo za króla Fryderyka Augusta. U podnóża góry leży miasteczko Königstein, liczące do 2,000 mieszkańców.

F. H. L.

Königswart, miasteczko w Czechach, w obwodzie Egerskim, o milę od Marienbadu, ma 1,900 mieszkańców, sąd obwodowy, hutę szklanną i wody mineralne szczawiowe; sławny tu zamek jest własnością książąt Metternich, a zwiedzany bywa przez wszystkich podróżnych w tej okolicy, dla przepysznych muzeów historyi naturalnej i sztuk pięknych, nagromadzonych z wielkim smakiem i niezmiernemi kosztami. Ołtarz marmurowy w kaplicy zamkowej, wykuty z zaginionego już zupełnie niebieskiego marmuru, jest darem papieża Grzegorza XVI. W parku znajduje się obelisk, na pamiątkę cesarza Franciszka I. *F. H. L.*

Konik, jezioro w królestwie Polskiém, gubernii Lubelskiej, powiecie Bialskim, w osadzie Wygoda, zajmuje 2 mórg powierzchni.

Konik (*Cicada* Oliv., *Tettigonia* Fab.), rodzaj owadów, należący do rzędu półtęgopokrywych (*Hemiptera*). Macki u nich są szczecinowate, krótsze od głowy, składają się z siedmiu członków, z których pierwszy jest gruby, inne bardzo cienkie. Pyszczek przedłużony w postaci trąbki lub dzióbka; oczy prawie kuliste, bardzo wydatne. Najwięcej odznaczają ten rodzaj organa, służące do wydawania głosu u samca, których samice są pozbawione, a które miał poznać pierwszy Réaumur. Organa te składają się z dwóch błonek łuskowatych, ruchomych, w znacznej części pokrywających podbrzusze, za podniesieniem ich daje się widzieć jama w pierwszym stawie tułowia (odwłoka), podzielona na dwie części przegrodą wzdłuż idącą, z których każda u dna wysłana jest błoną mocno napiętą, przezroczystą, nazwaną przez Réamur'a zwierciadłem. Z obu stron jamy głównej daje się widzieć inna jama mniejsza, w której znajduje się błona sfałdowana, a do niej są przymocowane dwa mięśnie, składające się z bardzo licznych włókien, kurczeniem i rozciąganiem się swoiém wprowadzające błonę w drganie. Po śmierci nawet owadu poruszając mięśniami, nim one stężeją, można wydać głos, o którym mówimy. Owady tego rodzaju przebywają na drzewach; samica przebija gałęzie suche i w otworach składa jaja. Liczą do 66 gatunków w tym rodzaju, z których 9 przypada na Europę, 22 na Azyję, 17 na Afrykę, 15 na Amerykę i 3 na Nową Zelandyję. Z Europejskich największy gatunek jest *C. plebeia* L., najmniejszy *C.*

pygmaea. Nie przynoszą żadnego pożytku i są szkodliwe; u starożytnych miały służyć na pokarm.

Konik zwierzyniecki. Na równinach przedmieścia Krakowa ku Zwierzyńcowi, w drugi Czwartek Bożego Ciała, uroczystość konika mnóstwo ludzi zgromadza. Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i żółtych butach, z wielką buławą w ręku, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wspaniale przystrojonym koniku drewnianym, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdym poskokiem w którąkolwiek stronę, kilkaset ludzi do zamięszania przywodzi, a ciekawych zachęca, że włażą na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szychtach, byle się konikowi przypatrzeć mogli. Jak tylko processyja od Panny Maryi po mieście się ukończy, mieszkańcy Krakowa pośpieszają tłumnie na rozległą równinę za pałacem biskupim, przez Bracką, Wiślaną i Franciszkańską ulicę, aby zgromadzenie włóczków (trudniących się spławem na Wiśle) uprzedzić, które powraca krokiem wolnym, poważnym i w porządku, stosownie do dawnego zwyczaju. Tam, po niejakiej chwili, ukazuje się od Zwierzyńca oczekiwany konik ze swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna na przyjęcie bractwa, z którém niebawnie się łączy i zajeżdża przed okna pałacu biskupa krakowskiego, dla złożenia mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrzędu włóczkowie zatrzymują się nieco opodal, a wesoły Tatarzyn harcuje na swoim koniku, wpadając między lud, gdzie najwięcej ściśniony tłum zobaczy. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty jego rącze i podskoki. Po kilku takich rzutach bijąc buławą, której gałka szerścią wypchana, szkodliwych uderzeń robić nie może, łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele, z powagą wodza, jedzie na przedmieście Zwierzyńca, gdzie składa swoją dostojność i na uczcie skromnej a wesołej kończy się cały obrząd. Jezdźcem na koniku w r. 1825 był Kulisiewicz, jeden z przedniejszych włóczków, około 60 lat wówczas mający, lecz pełen młodzieńczego życia. Jak dawne podanie niesie i dzieje nasze poświadczają, za panowania Leszka Czarnego, około r. 1281, Tatarzy, po raz trzeci grasując w Polsce, podsunęli się pod Kraków, który już za Bolesława Wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem spustoszyli. Właśnie podczas processyi Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny kosz tej hordy rozpostarł mord i gwałty na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowa trwoga rzuciła popłoch, rozpacz i zwątpienie, gdy jeden z pomiędzy włóczków zwierzynieckich, z bohaterską odwagą porywa za chorągiew zgromadzenia swego, której dotąd godłem jest orzeł biały, i krzyknąwszy na swoich: „Za mną bracia! uderzmy na tych zbójców, gińmy, a niedozwólmy im bezkarnie niszczyć naszej ziemi,” obudza powszechny zapał, uderza i zadaje pohańcom straszną klęskę, a zasławszy pole ich trupami, przybrany w ubiór wodza najezdników, z tryjumfem prowadzony do miasta, witany był okrzykami radości, w tém samém prawie miejscu, przy Wiślnej niegdyś bramie, w którém się dzisiaj łączy z powracającą z processyi chorągwią włóczków. Jedni utrzymują, że obrząd konika obchodzono dawniej, drudzy, że wcale nie istniał, tylko przechowywało się podanie o dzielności włóczków; to przecież pewna, że go wskrzesił i wprowadził w życie Konstanty Majeranowski (ob.), redaktor *Pszczółki krakowskiej* i w niej szczegółowo opisał (*Pszczółka krakowska*, z r. 1820, tom 2-gi), dołączając rycinę wyobrażającą konika zwierzynieckiego, przez Stachowicza. Za czasów rzeczypospolitej Krakowskiej, uroczyście i okazale był obchodzony, dziś ten obrząd wiele na pierwotnej świetności utracił.

K. Wł. W.

Konin, miasto powiatowe rządowe, w gubernii Warszawskiej, powiecie Konińskim, nad Wartą, w milém położeniu pośród łąk, o 7 mil od Kalisza odległe, przy trakcie z Warszawy do Poznania prowadzącym. Początek tego miasta ginie w niepamięci wieków. Za panowania Bolesława Krzywoustego, w pierwszej połowie XII wieku, Konin miał już zamek, w którym często przemieszkiwał sławny Piotr Dunin, ówczesny wielkorządzca Wielkopolski. Zamek ten jednak wzniesiony był w znacznej od samego miasta odległości i bliżej koryta Warty. W późniejszych czasach zabudowało się koło niego miasto nowe, stare zaś coraz bardziej opuszczone, całkowicie utraciło municypalne przywileje i na wiejską zamieniło się osadę. Zamek koniński istniał w całej swojej świetności aż do drugiej wojny szwedzkiej, w czasie której Karol XII, posiłkując obranego przez jednę partyję Polaków króla Stanisława Leszczyńskiego, zajął go i spalił. Przez całe stulecie z górą stały opuszczone jego mury i dopiero w r. 1818 z rozkazu rządu zostały rozebrane. Zamek ten zabudowany w czworokąt, składał się z części mieszkalnej, na dwa piętra wzniesionej, czworograniastej i wysokiej ośmiościennej strażnicy. Stawiany był częścią z białawego kamienia, częścią zaś z cegły. Część mieszkalna zdawała się w nim najdawniejszą, gzymsowanie zwłaszcza nosiło na sobie cechę XII wieku. Dziś atoli z tego wszystkiego mały tylko kawałek muru pozostał. W r. 1331 miasto Konin spalili krzyżacy, ale Kazimierz Wielki go odbudował i przy tej sposobności opasał murem i wzmocnił basztami. Mury te i baszty dochowały się w znacznej części do początku bieżącego wieku i rozebrane zostały jednocześnie z zamkiem, nader małe po sobie pozostawiwszy ślady. W czasie wyprawy na krzyżaków roku 1433, Władysław Jagiełło podeszły już w latatach i osłabiony na oczy, przepędził w Koninie całe lato z panami radnymi, oczekując skutku wyprawy. Po śmierci króla Zygmunta Augusta, znany w dziejach Jan Montluc, biskup Walencyi, poseł francuzki do popierania elekcyi Henryka Walezyjusza na tron polski, przebywał w Koninie od Października 1572 roku, przez sześć miesięcy, jako w mieście od stanów Rzeczypospolitej sobie wyznaczoném. Tu on rozwinął całą potęgę swojej dyplomatycznej przebiegłości, celem otrzymania berła polskiego dla swojego pana, przełamując nie małe trudności. Obecnie ze starożytnych gmachów zwraca uwagę tylko kościół parafijalny. Piękna ta budowla zdaje się początkiem swoim pierwszych lat XV wieku zasięgać, a kaplica SS. Trójcy na zakrystyję przemieniona, dawniejszą jeszcze być może. Ściany jej zewnętrzne w późniejszych czasach uledz musiały przerobieniu, mało bowiem dochowały na sobie gotycyzmu znamionującego ówczesne świątynie. Natomiast jej wnętrze jest więcej charakterystyczne, mianowicie sklepienia wzmocnione łukami rozbiegającemi się w gwiazdy, świadczą o dawności całego budynku. Zdobi ten kościół kilka pięknej budowy nagrobków. Pomiędzy niemi najdawniejszy, wystawiony został tutejszemu plebanowi Mikołajowi Grochowskiemu, zmarłemu r. 1570. Jest to monument małego wymiaru i dosyć miernej roboty, szczególnie w proporcyjach ciała chybiony. Następny z kolei co do dawności nagrobek Stanisława Przyjemskiego, marszałka koronnego, starosty konińskiego, zmarłego w roku 1595, ma postać ołtarza, w którym na sarkofagu leży cała figura rycerza. Zbudowany jest z marmuru częścią szarego częścią białego. Pod figurą napis na tablicy marmurowej wyryty. Stryj powyższego starosty Krzysztof, zmarły w r. 1611 w Moskwie, ma także osobny marmurowy nagrobek naprzeciw swego synowca. Wydlutowane na nim osoby w zwykłém owym wiekom uzbrojeniu. W kaplicy Najświętszej Panny, fundowanej przez Jana Zenelijusza, filozofii i medycyny dok'

znajduje się jego nagrobek także marmurowy z napisową tablicą, oprócz której jest jeszcze druga miedziana pozłacana, na pamiątkę założenia kaplicy. Zeneliusz umarł w r. **1607**, urodził się snadź w Koninie, gdyż na nagrobku jego umieszczony koń, który stanowi godło herbowe miasta. W skarbcu kościoła tutejszego jest monstrancyja, której środek należy do pięknych wyrobów XV albo XVI stulecia. Wierzch jednak i postawa są już późniejsze. Także znajduje się tu piękny gotycki krzyż, fundowany przez księdza Stanisława z Proszowic, plebana konińskiego. Na cmentarzu tego kościoła stoi słup kamienny okrągły, dosyć osobliwszego kształtu. Przeniesiony on w to miejsce z pod zamku konińskiego, gdzie stał pierwotnie, a oznaczał połowę drogi z Kalisza do Kruszwicy, jak świadczy wyryty na nim napis. Jest to pamiątka tego samego Piotra Dunina, któremu kraj tyle pięknych i trwałych kościołów jest winien. Napis czterowierszowy otaczający kolumnę do koła jest następujący: *Anno ab incarnatione Domini nostri MCCL. primo.* (tak) *in Calis hic medium de Crusvici fore punctum indicat ista viae formula et justitiae, quam fieri jussit Petrus comes hic palatinus. hoc omni sollert* (sollertia) *dimidiavit iter. Ejus ut esse memor dignetur omnisque viator cum prece propicium sollicitando Deum.* Rzecz dziwna, że na tym pomniku wyryty rok **1251**, głoski jednak zdają się być XII wieku, coby więcej z krytyką się zgadzało, gdy wiadomo że Piotr Dunin umarł w r. **1153** i dla tego niektórzy archeologowie liczby te czytali za rok **1151**, co jednak także nie zgadzałoby się z historyją, albowiem teraz jest udowodnioném, że już w roku **1145** był on ślepym i bez żadnego w państwie znaczenia. Piękny klasztor księży reformatów na przedmieściu Konina wystawiony został w r. **1631**. Kościół jednak przy nim był pierwotnie drewniany i dopiero w roku **1727** księżna Teofila Wiśniowiecka, na jego miejsce gmach murowany swoim nakładem wzniosła. Jest tu jeszcze drewniany kościołek ś. Ducha, gminie ewangelickiej odstąpiony. Początek jego niewiadomy, budowa zaś nie wskazuje odległej onego starożytności. Miasto Konin mając jurisdykcyję starościńską grodową, wielokrotnie od monarchów rozmaite zyskiwało przywileje. Zburzenie zamku przez Szwedów, pożary i wypadki wojenne były powodem, że już w roku **1782** nie było w stanie okazać lustratorom wcześniejszych nad **1425** r. dokumentów. Lustracyja obejmuje ich sztuk **28** i treść każdego z dokładnością opisuje. Księgi wójtowskie dochowane w magistracie, sięgają roku **1552**, jest ich sztuk **20**, są to ważne materyjały do historyi tego miasta. Dziś Konin liczy ogólnej ludności **5,975** głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan **3,803**, starozakonnych **2,172**; domów ma **262**, z tych murowanych **102**. Są tu fabryki sukna grubego, multanu, wyrobów bawełnianych i lnianych, oraz fabryka cykoryi. Władze miejscowe są: bióra powiatowe, sąd pokoju, stacyja pocztowa, magazyn solny i magistrat, dwa targi tygodniowe i **9** jarmarków do roku. *F. M. S.*

Koniński powiat, należy do składu gubernii Warszawskiej królestwa Polskiego; ma rozległości **53,6** mil kwadratowych geograficznych, położenie jego jest po większej części równe z nachyleniem się ku zachodowi.—*Rzeki.* Prawie przez sam środek powiatu płynie od wschodu ku zachodowi rzeka Warta, która wpływa tu z powiatu Kaliskiego i ubiegłszy **12½** mili wychodzi w Poznańskie. Szerokość jej średnia sażeni **15**. Zamarza ona przy temperaturze **10** stopni, lody dochodzą do grubości **30** cali, puszcza w Marcu, rozlewa na ½ mili, największy wylew był dnia **27** i **28** Marca **1855** roku i wtedy stan wody doszedł do stóp **11**. Rzeka ta uznana jest za spławną, lecz z powodu nieregulowanego koryta, licznych kamieni i mielizn w czasie lata, berlinki ze

zbożem, a tratwy z drzewem mogą przepływać po niej tylko w czasie wezbrania na wiosnę, do połowy Maja. Przyjmuje ona w siebie drobne rzeczki z lewego brzegu: Kiełbaska, Pokrzywnica albo Powa, Czarna znana także Biała; z prawego brzegu: Wiercica, Krąpin i Meszna albo Grabienica.—*Jeziora.* W okolicach, gdzie się schodzą granice powiatów Konińskiego i Włocławskiego, tudzież wielkiego ks. Poznańskiego, rozciąga się jezioro Gopło a na południe jego leżą jeziora: Wilczyńskie, Marszewskie, Budzisławskie, Powidzkie; wszystkie na linii oddzielającej powiat Koniński od wielkiego księstwa Poznańskiego; na wschód ich leżą: Mełno, Sleszyńskie, Ostrowite, Gładowskie, Lubstowskie.— *Ludność* powiatu wynosi głów 135,629; ta rozdziela się w następujący sposób: podług płci: mężczyzn 62,668, kobiet 71,961, podług szczepów rodowych: Polaków 103,357, Niemców 24,102, Izraelitów 9,170: podług wyznań religijnych: rzymsko-katolików 102,531, prawosławnych 64, ewangelików augsburgskich 23,482, ewangelików reformowanych 616, menonistów 66, starozakonnych 9,170; w miastach mieszka 29,036, po wsiach 106,593; podług ukształcenia: umiejących tylko czytać i pisać 23 033, posiadających wyższe ukształcenie 1 870, reszta to jest 110,726 wcale nieukształconych. W roku 1862 urodziło się: płci męzkiej 2,315, płci żeńskiej 2,408, razem 4,723; zmarło: płci męzkiej 2,195, płci żeńskiej 2,257, razem 4,452. *Grunta.* Z całkowitej rozległości gruntów, wynoszącej włók 16,434, przypada: na grunta orne pszenne włók 1,472, żytne 6,890, na łąki 1,877, pastwiska 917, ogrody 382, lasy 3,567, zarośla 205, wydmy piaszczyste 225, wody, to jest jeziora, stawy i rzeki 246, błota i bagna 85, reszta na grunta pod zabudowanemi tudzież innemi użytkami i nieużytkami.— *Ludność rolnicza* głów 116,000. *Sprzężaj rolniczy:* koni 11,900, wołów 15,600.— *Inwentarz nierolniczy:* konie: ogierów 220, koni 850, klaczy 320, źrebiąt 625; bydło: buchai 830, krów 28,480, cieląt 7,170; trzody chlewnej sztuk 48,300.— *Owce:* metysy: baranów 6,250, owiec 45,530, skopów 73,800; pospolite: baranów 2,870, owiec 34,400, skopów 10,900.— *Produkcyje rolnicze.* W roku 1862 wysiano: pszenicy czetwerti 6,938, żyta 49,250, jęczmienia 11,750, owsa 42,160, grochu 3,048, gryki 7,440, prosa 280, rzepaku 362, lnu 540, konopi 175, kartofli 52,700; zebrano: pszenicy 35,959, żyta 258,000, jęczmienia 63,000, owsa 166,000, grochu 19,900, gryki 42,800, prosa 2,080, rzepaku 6,050, lnu 3,900, konopi 1,700, kartofli 342,000 czetwerti. Siana zebrano do 50,000 centnarów. Pod powyższe uprawy użyto gruntów: pod pszenicę włók 544, żyto 2,448, jęczmień 390, owies 1,060, groch 340, grykę, proso i rzepak 310, len i konopie 92, kartofle 1,066; pod ugorem zostaje 1,940 włók. Oddzielnych *majątków ziemskich* znajduje się 166, z nich najznaczniejsze pod względem rozległości są: Gosławice mają włók 786, Grodziec 742, Kazimierz 559, Ciążeń 550, Kościelec donacyjny 413, Lubstów 394, Stare Miasto 380, Tuliszków 352, Kopojno 377, Mostki 293, Grzymiszew 273, Trąbczyn 261, Rusocice 249, Wyszyna 239, Kościelec rządowy 235, Łukom 224, Budzisław Kolski 211, Wilczogóra 200, Brzeźno 192, Młodojewo 189, Wysokie 182, Brudzew 161, Osiek Mały 159, Krzymów 156, Dobrosołowo 150, Ciemierów 146, Sławsk 140, Sławoszewek 136, Biskupice 136, Rzgów 136, Koźmin 131, Krągola 130, Wola Rozostowa 123, Kramsk 121, Nowa Wieś 120, Pietrzyków 118, Wola Koszutska 115, Golina 112, Grabienice 110, Czarków 109, Rataje 108, Janiszew, Kwiatków i Kuchary po 105, Racięcice 103, Leszcze 102, Lissewo 101, Chylin 100 włók, a dalej coraz mniejsze.— *Przemysł fabryczny* nie jest tu bardzo rozwinięty, zakładów do wyrobów wełnianych niy ma; do wyrobów bawełnianych znajdują się następujące: w Koninie 4 pomniejszych tkaczy dają

wyrobów za rs. 2,000; w Kole fabryka tasiemek wydaje ich sztuk 90,000 wartości rs. 16,000, a trzech pomniejszych tkaczy daje różnych tkaniu wartości rs. 3,200; w Kleczewie 6 tkaczy wydają wyrobów za rs. 2,400, w Brudzewie za rs. 250, w Felicyjanowie za 30,000 rs. Produkcyją wyrobów lnianych i konopnych zajmuje się w całym powiecie 6 pomniejszych tkaczy, wartość roczna tej produkcyi nie przenosi rs. 3,600; nadto włościanie na 6,750 krośnach dostarczają do 500,000 arszynów płótna; w 67 gorzelniach wyrabiają okowity wiader 200,000; w 22 browarach wyrabiają piwa wiader 57,000; w Kragoli fabryka wydaje wódek słodkich 3,960; i araku do 12,000 wiader; 3 fabryki octu dają go 13,000 wiader; 14 olearni dają oleju 5,600 wiader; w mieście Kole zakład cykoryi wydaje jej pudów 4,500; młynów wodnych 304 przerabiają mąki pudów 9,600; 8 zakładów wydają smoły wiader 8,500; 34 garbarnie i białoskurnie, przerabiają skór sztuk 28,700; dwa zakłady kleju stolarskiego wydają go 340 pudów; w Tuliszkowie huta szklanna wydaje szkła taflowego skrzyń 110; i wyrobów kóp 580; w Kole dwie fabryki półporcelany wydają 28,370 tuzinów garniturów stołowych; 25 cegielni wydają 3,550,000 sztuk cegły; w Gosławicach torfiarnia wydaje cegły torfowej za rs. 19,700. — *Rzemiosła.* Osób pracujących wraz z majstrami znajduje się: bednarze 138, blacharze 12, brukarze 3, cieśle 101, czapnicy 60, cukiernicy 6, dekarze 4, grzebieniarze 12, gwoździarze 28, introligatorzy 5, kapelusznicy 16, kołodzieje 36, konwisarze 12, kotlarze 3, kowale 330, krawcy 370, kuśnierze 50, koszykarze 9, lakiernicy 2, malarze 6, mularze 117, mosiężnik 1, piekarze 235, powroźnicy 37, piernikarze 15, rękawicznicy 25, pompiarze 27, rzeźnicy 205, siodlarze 13, ślusarze 30, stelmachy 25, stolarze 165, szewcy 665, szklarze 16, szmuklerze 4, tapicer 1, tokarze 10, waciarze 10, zduny i garncarze 161, zegarmistrze 6, złotnicy 3.— *Handel.* Powiat Koniński obfituje w wełnę, i wszelkiego rodzaju zboża, oraz materyjał budulcowy i opałowy, za obręb więc swój spienięża wiele z tych produktów, nawet do Prus wysyła wełnę, pszenicę, rzepak, żyto groch i t. d. w następującej mniej więcej wartości: wełny za 390,000 złp., pszenicy za 100,000, rzepaku za 24,000, grochu za 16,000 złp. Wzajemnie doprowadza się tu do roku: towaru łokciowego różnego gatunku w wartości około 340,000 złp., kamienia wapiennego za 16,000, kamieni młyńskich za 12,000 złp. i t. p. Handel wewnętrzny odbywa się po targach i jarmarkach, na które doprowadzane bywa zboże, bydło, przedmioty użytku gospodarskiego i t. d. Tych wszystkich produktów doprowadzają do roku: do miasta Koła za złp. 2,160,000, Konina za 270,000, Zagurowa za tyleż, Słupcy za 250,000, Władysławowa 180,000, Pyzdr 66,000, Goliny 65,000, Kazimierza 60,000, Tuliszkowa 25,000, Ślesina 13,000, Rychwała 9,000, Wilczyna 6,000; w ogóle na jarmarki po miastach powiatu bywa dowożonych towarów wartości około 3,370,000 złp., z nich sprzedanych za złp. 1,760,000. *Skład powiatu.* Miast 16, z tych 5 rządowych: Konin, Koło, Lądek, Pyzdry, Słupca, a resztę prywatnych: Brudzew, Golina, Kazimierz, Kleczew, Rychwał, Skulsk, Ślesin, Tuliszków, Wilczyn, Władysławów, Zagurow. Pod względem duchownym, powiat dzieli się na trzy dekanaty rzymsko-katolickie: Koniński parafij 16, Kolski parafij 11 i Słupecki parafij 14, razem więc ma parafij 41. Pod względem sądowym dzieli się na dwa okręgi: Koniński i Pyzdrski. W Koninie jest szpital, który prócz tego utrzymuje starców i kaleki.— Odznaczające się *Zabytki starożytności.* W Koninie kościół parafijalny, budową swoją sięga początku XV wieku, a kaplica św. Trójcy, przerobiona na zakrystyję, jeszcze jest dawniejszą. Na cmentarzu tego kościoła stoi granitowa kolumna, którą

Piotr Dunin wystawił na znak polowy drogi z Kalisza do Kruszwicy. Kościół z klasztorem księży reformatów z roku 1727, kościołek drewniany św. Ducha; wieś Stare Miasto ma kościół wystawiony w połowie XII wieku przez owego Piotra Dunina wojewodę; we wsi Wyszyna ruiny zamku wystawionego w początku XVI wieku; kościół parafijalny w Rychwale zbudowany może przed rokiem 1500, był tu dawniej i zamek: kościół parafijalny w Kole sięga budowlą najmniej połowy XV wieku, ratusz jest także starożytną budowlą, a zamek którego szczątki stoją pośród obszernych nizin za miastem, zbudowany był przez króla Kazimierza I. W Pyzdrach kościoły: parafijalny Św. Ducha, franciszkanów, tudzież zamek; w Biniszewie piękny kościół po-kamedulski; w Kazimierzu kościół parafijalny z XII wieku, i kościół księży bernardynów erekcyi 1518 roku. W Słupcy kościół parafijalny założony około środka XIV wieku; znajdują się tu ślady pierwotnego obmurowania, a pod miastem szańce pozostałe po wojnach szwedzkich; w Lądzie kościół po-cysterski księży kapucynów; w Ciążeniu obszerny pałac.

Koniski (Jerzy), duchowny autor, ur. r. 1717 w mieście Nieżynie, pochodził z rodziny szlacheckiej; nauki pobierał w kijowskiej akademii duchownej, gdzie następnie był professorem, a potém rektorem; w r. 1755 mianowany biskupem mohilewskim dyzunickim; w r. zaś 1783 arcybiskupem białoruskim i członkiem synodu petersburgskiego. Pisał w języku polskim, łacińskim i rossyjskim. Po polsku napisał dzieło pod tytułem: *Prawa i wolności mieszkańców polskich i litewskich, religiję grecko-wschodnią wyznających* (Warszawa, 1767 roku). W języku łacińskim znaną jest powszechnie *Mowa*, jaką miał do króla Stanisława Augusta r. 1765 w Warszawie. Po rossyjsku kilka dzieł napisał, jako to: 1) *Wiadomość historyczna o eparchii* (dyjecezyi) *mohilewskiej* (drukowana w *Kalendarzu petersburgskim* na r. 1775): 2) *Kazania i dramata duchowne*; 3) *Kilka mów*, z których głośną szczególnie była miana r. 1787 do cesarzowej Katarzyny II w Mścisławiu; akademija rossyjska drukowała ją wraz z rozbiorem krytycznym w pierwszym tomie swych *Dzieł i przekładów*, (Petersburg, 1805); 4) *Historyja Russów*, pierwszy raz wydana w Moskwie 1846 r. Rękopism historyi tej służył za źródło do wszystkich prawie w języku rossyjskim dzieł historycznych, (jako to: Bantysza-Kamieńskiego, Markiewicza i t. d.) o *Małej Rusi*. Praca Koniskiego błądzi nierozróżnieniem podań rzeczywistych od fałszywych, brakiem krytyki, widoczną niechęcią i stronnością, oraz zupełném zapomnieniem, iż szukanie prawdy jest powołaniem dziejopisarza. Umarł w r. 1795. *J. Sa...*

Konitz, właściwie po polsku *Chojnice* (ob.).

Konitzer (Piotr) jezuita, biegły kaznodzieja z końca zeszłego wieku, wydał z druku: 1) *Kazania na uroczyste dni Matki Boskiej, Najdostojniejszej Najświętszej Panny i na dni niektóre niektórych Świętych przypadające, ku przygodzie do druku podane* (Kalisz, 1781 i 2 r.); 2) *Kazanie niedzielne w obecności Ludwika, króla francuzkiego, miane od L. Ludwika Bourdalone, na ojczysty język od ks. Piotra Konitzera przełożone* (tamże; 1784, tomów 4, w 8-ce); 3) *Głos prawdy wołający przeciwko dzisiejszym libertynom w rzeczach religijnych*, przez margrabiego Carraccioli, w języku francuzkim wydany (tamże, 1790, w 8-ce); 4) *Chrześcianin modny teraźniejszy, zawstydzony przez chrześcian pierwiastkowych*, przez margrabiego Carraccioli, a przez ks. Piotra Konitzera na polski język przetłómaczony (tamże, 1793, w 8-ce).

Koniusza Góra, w Krakowskiém, niedaleko Proszowic. Dawne podanie mówi, że mieszkał tu przed wiekami szlachcic Przybysław, herbu Szreniawa

który miał piękną stadninę swego chowu sławnej polskiej rasy. Zubożony wyprawami wojennemi, które dla dobra ojczyzny spełniał, musiał stado swe wyprzedać. Pozostał mu tylko jeden śliczny ogier białonóżka. Ale i ten skarb jedyny, przebiegły złodziej mu ukradł i zawiódł do węgierskiej ziemi. Przybysław zapadł w ciężki smutek po tak wielkiej stracie. Po kilku latach, białonóżka zatęsknił do stron rodzinnych i z licznym stadem koni, któremu przewodził, przebył Karpaty i równo ze wschodem słońca zarżał radośnie przed gankiem dworu dawnego pana. Przybysław poznaje głos ukochanego białonóżki, wybiega i z podziwieniem widzi go, a przy nim liczne stado dzielnych koni. Zbogacony, tak cudownie, na podziękowanie Bogu, na górze przy wsi Koniuszy, wystawił świątynię. Tradycyję tę jako prawdziwe zdarzenie podaje nam Długosz. Okolica Koniuszej Góry, w marmur obfituje. *K. Wł. W.*

Koniuszka, podług Czackiego była to miara w starożytnej Polsce, obejmująca dwa garnce. Sama nazwa zwiastuje, że wyłącznie służyła za miarę do obroku dla koni.

Koniuszki, wieś w obwodzie Brzezańskim, powiecie Rohatyńskim, parafija obrządku łacińskiego w Rohatynie, obrządku greckiego w miejscu; obszaru ziemi 3,230, ludności 710, własność Kwiatkowskiego.— Dwie wsie tej nazwy w obwodzie Przemyskim, jedna w powiecie Niżankowickim, parafija obrządku łacińskiego w Niżankowicach, greckiego w Grochowcach; obszaru ziemi 182 mórg, ludności 80; druga w powiecie Mościckim, nosi nazwę *Koniuszki Nanowskie*, parafija obudwu obrządków w Myślatyczach, obszaru ziemi 435 mórg, ludności 222 dusz, własność Nanowskich.— Trzy wsie tej nazwy, są w obwodzie Samborskim: *Koniuszki Królewskie* w powiecie Komarzańskim, parafija obrządku łacińskiego w Tuligłowach, obrządku greckiego w miejscu, obszaru ziemi 893 mórg, ludności 428, szkółka parafijalna, własność Morawskich; *Koniuszki Tuligłowskie*, przynależne do królewskich, mają obszaru ziemi 1,674 mórg, ludności 592, własność Balów; *Koniuszki Siemianowskie*, w powiecie Rudeckim, parafija obrządku łacińskiego w Rudkach, obrządku greckiego w miejscu, obszaru ziemi 3,302 mórg, ludności 430; wieś ta należała w r. 1533 do Koniuszeckich, w r. 1729 do Felicyjana Ślepowrona Gutowskiego, rotmistrza wojsk koronnych, przeszła później na Sieniawskich, dziś należy do Lewickich. *K. Wid.*

Koniuszy, po łacinie: *praefectus stabuli*, to jest przełożony nad stajniami. W którym czasie urząd koniuszego w Polsce powstał niewiadomo, lecz z pewnością przed Kazimierzem W. gdyż na jego pogrzebie znajdował się podkoniuszy, jak pisze archidyjakon gnieźnieński kronikarz; przypuścić więc trzeba, iż był i koniuszy. Koniuszy rzeczywiście liczył się do rzędu dostojników na dworze książąt Piastowskich i dość często się ukazuje, jak np. w r. 1203, 1228, 1256, 1258 i 1260. Po łacinie podkoniuszego nazywają *subagaso*; koniuszy nazywał się więc *agazo*, później miał tytuł *magister agasonum*, a w końcu dopiero *praefectus stabuli*. Kosiuszych było dwóch: wieki koronny i wieki litewski; ten ostatni powstał za Zygmunta I r. 1547 i nazywał się *praefectus equisonum*. Koniuszowie nic mieli nic do czynienia, gdyż ich obowiązki wypełniali podkoniuszowie; godność dygnitarska była jedyną zachętą do tego urzędu. Pomiędzy dygnitarzami mieli miejsce za miecznikami, a przed kuchmistrzem. W Litwie byli także koniuszowie ziemscy: szli pomiędzy urzędnikami ziemskimi, po miecznikach przed oboźnymi. Tak koniuszych ziemskich jak i wielkich mianował król. Oprócz tych koniuszych byli koniuszowie królewscy; ci należeli do dworzan, a nie do urzędników. *C. B.*

Konjak, wódka, ob. *Cognac.*

Konjektanee (z łacińskiego: *conjectanea,* rzeczy razem zrzucone, od *conjicere,* zrzucić), tak nazywano już w starożytności pisma zebrane różnej treści; dziś rozumiemy pod tym wyrazem zbiory przypuszczeń, pomysłów i objaśnień, dotyczących szczególnie pojedyńczych ustępów z klassyków greckich i łacińskich. Jest to tytuł kilku dzieł tego rodzaju, wydanych przez filologów, zwłaszcza hollenderskich i niemieckich. *F. H. L.*

Konjektura (*Conjectura*), ob. *Hypoteza* i *Przypuszczenie.*

Konjica, ubogie obecnie miasteczko okręgowe w Hercogowinie, położone na lewym brzegu rzeki Neretwy, na samej granicy tego kraju i Bośnii, na pół drogi z Mostaru do Sarajewa; stolica mudira (starosty okręgowego), zawisłego od paszy mostarskiego. Nahija czyli okrąg konjicki liczy około 14,000 mieszkańców, z tych 10 000 chrześcijan wyznania grecko-katolickiego i blisko 1,000 rzymsko-katolickiego, reszta mahometanie. Na prawym zaś brzegu Neretwy jest tylko mieszkanie mudira okręgu Bośnijskiego, należącego do nahii neretwańskiej, zależnego od paszy sarajewskiego, oraz są koszary pandurów (straży policyjnej, rodzaj żandarmów). Nahija ta (w sandżaku Sarajewskim) liczy około 2,000 chrześcijan, prawie samych katolików i 4,000 mahometanów. Konjica znaną jest w dziejach Bośnii ze sławnego sejmu odbytego 1446 r. za panowania króla Szczepana Tomasza Ostojicia. Sejm ten złożony z duchowieństwa greckiego i łacińskiego, szlachty bośnijskiej i hercogowińskiej, pod przewodnictwem samego króla, wydał nowe zakony, na mocy których Patarenowie i Manichejczycy na wieczne czasy wypędzeni byli z Bośnii, oraz zreorganizowaną została administracyja i sądownictwo krajowe; tutaj także po raz pierwszy składali urzędnicy przysięgę królowi na wierność, a wojewoda św. Sawy (hercog) od tego czasu obierany był przez króla, przez niego zatwierdzany i jemu podległy. Sejm ten zaprowadził także dziesięcinę dla duchowieństwa bośnijskiego. *Pf.*

Konjice, dawniej *Kojnice,* po niemiecku *Genobitz* albo *Gonowitz,* miasteczko okręgowe w Styryi, powiecie Maryborskim; ma zamek, kopalnie srebra i ołowiu, oraz winnice, z których winem prowadzi obszerny dość handel; 1,200 mieszkańców. Okrąg *Konjicki* obejmuje $6\frac{1}{2}$ mil □ austryjackich, a ludności liczy 22,260, samych Słoweńców czyli Słowińców. *Pf.*

Konjugacyja, ob. *Słowo.*

Konjunkcyja (*Conjunctio,* złączenie) w astronomii, znaczy pozorne złączenie się dwóch ciał niebieskich w jednym punkcie nieba, albo raczej w jednym znaku zodyjaka. Ażeby dwa ciała niebieskie znajdowały się w konjunkcyi czyli w złączeniu, niekoniecznie potrzeba, aby oba miały tę samą szerokość, byle miały tę samą długość. Astronomowie używają wyrazu konjunkcyja na wyrażenie, że dwa ciała niebieskie tak są położne, iż ich środki leżą na linii prostej, przechodzącej przez środek ziemi, prostopadłej do płaszczyzny ekliptyki. Wielkie konjunkcyje rzadko przypadają, jak np. Jowisza i Saturna co lat 20. Bardzo wielkie konjunkcyje jeszcze rzadziej przypadają, jak dla Marsa, Jowisza i Saturna, których konjunkcyja przypada prawie co 500 lat. Te planety wyższe co 159 lat znajdują się prawie razem, co 476 trochę bliżej siebie położone, a co 2,378 jeszcze bliżej; ten rodzaj konjunkcyi przypadł był w r. 1743; te trzy planety widziane były razem w konstellacyi Lwa, przez kilka miesięcy, lecz nie jednocześnie miały tę samą długość i nie razem były w opozycyi ze słońcem. Obserwacyje planet w ich konjunkcyi bardzo są ważne dla astronomii; służą one bowiem do wyznaczenia ruchów ciał niebieskich

kierunku dróg przez nie przebieganych i czasu, którego potrzebują do przebieżenia swoich orbit. Konjunkcyje Wenery są jedne z najważniejszych. Niższe planety, któremi są Wenus i Merkury, mają dwa rodzaje konjunkcyi: pierwszy jest ten, kiedy planeta znajduje się pomiędzy ziemią i słońcem, a więc wtedy jest najbliżej ziemi i to nazywa się *konjunkcyją niższą*. Kiedy planeta jest najbardziej od ziemi oddalona, zatém kiedy słońce znajduje się pomiędzy ziemią a planetą, wtedy nazywamy *konjunkcyją wyższą*. Księżyc znajduje się co miesiąc w konjunkcyi ze słońcem. Konjunkcyja i opozycyja księżyca razem wzięte, nazywa się *Syzygies*. Zaćmienie słońca przypada tylko wtedy, kiedy ono jest w konjunkcyi z księżycem, znajdującym się w węźle lub blisko węzła. Toż samo rozumie się o zaćmieniu księżyca, kiedy on jest w opozycyi ze słońcem. Powrót planet do dwóch konjuncyj ze słońcem nazywa się *obrotem synodycznym*. Pozorna konjunkcyja różni się od prawdziwej z powodu paralaxy. Czas konjunkcyi księżyca ze słońcem lub inną jaką gwiazdą, wyprowadzony z obserwacyi zaćmienia lub okkultacyi, dokonanych w dwóch różnych miejscach, daje różnice południków, czyli różnice długości geograficznej tych dwóch miejsc. *W. Wrz.*

Konjunkcyja, jedna z części mowy. ob. *Spójnik*.

Konjunktura (z łacińskiego: *conjungere*, łączyć), połączenie dwóch lub kilku okoliczności, z których wytwarza się oddzielne jakie położenie. Wyraz ten używany jest szczególnie w polityce, a bardziej jeszcze w handlu; i tak np. mówimy o konjunkturach wojennych, o dobrych lub złych konjunkturach handlu zbożowego i t. d. *F. H. L.*

Konklawe, ob. *Conclave*.

Konkluzyja. Tak się nazywa zamknięcie uroczystego nabożeństwa, trwającego dni kilka lub całą oktawę, zwykle z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i processyjami.

Konkluzyja, wyraz dawnego prawa polskiego, w palestrze używany i w trybunałach lubelskim i piotrkowskim. Po wyprowadzonej indukcyi sprawy, podawał patron konkluzyję jej w formie dekretu, tego wszystkiego, co z informacyi wywiódł na pożytek strony swojej. Toż samo czynił patron i z przeciwnej strony. Mowy, które miewano publicznie lub w zebraniach domowych, familijnych uroczystościach, miały swoje konkluzyje, na które się mówcy szczególniej wysadzali, aby silnie oddziałać na swoich słuchaczy. *K. Wł. W.*

Konknarysz, jezioro, znajduje się w królestwie Polskiém, gubernii Augustowskiej, powiecie Sejneńskim, gminie Justyjanów, rozległe morgów 15.

Konkomitancyja (*Concomitantia*), oznacza w Kościele rzymsko katolickim nierozdzielność Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa w Hostyi, a to na tej, ustanowionej mianowicie przez ś. Tomasza z Akwinu zasadzie, że już z natury Krew Chrystusa znajduje się w jego Ciele i że zatém osoby świeckie spożywając Ciało, Krew zarazem spożywają.

Konkordancyja, ob. *Concordantia*.

Konkordat. Jest to umowa między papieżem a monarchą lub rządem świeckim jakiego państwa zawarta, określająca wzajemne ich stosunki, co do spraw religijnych Kościoła katolickiego w tychże państwach, w ogólności, lub też co do niektórych przedmiotów, i będąc tylko dla nich obowiązującą, do ogólnych praw nie należy. Pod względem formy, konkordat jest traktatem czyli umową synallagmatyczną, podpisaną przez dwie strony ją zawierające, lub też przez ich pełnomocników; albo też po układach poprzednich między papieżem

a monarchą lub rządem, papież w bulli ogłasza postanowienia wydane za zgodą zobopólną względem spraw duchownych, które władza świecka uznaje także ze swojej strony. Wszystkie konkordaty, tak dawne jak nowsze, zebrał J. Münch w niemieckiém dziele, wydaném w Lipsku r. 1830, w dwóch tomach. Do najdawniejszych należą konkordaty zawierane między papieżem a cesarstwem Niemieckiém, jak np. konkordat kalixtyński czyli wormacki r. 1122 dnia 23 Września, między Kalixtem II papieżem, a Henrykiem V cesarzem, zatwierdzony przez pierwszy sobór lateraneński r. 1123; cesarz tym konkordatem uznał wolność kanoniczną elekcyi biskupów i opatów i zrzekł się inwestytury przez pastorał i pierścień, a tém położył koniec wojnie o inwestytury, która trwała pół wieku. Papież zaś zgodził się, aby wspomnione elekcyje w cesarstwie Niemieckiém odbywały się w obecności cesarza lub jego pełnomocnika, który nadawał im berłem prawa regalne. W r. 1418 stanęła umowa między papieżem a reprezentantami państwa Niemieckiego, nosząca tytuł: *Nonnulla capitula concordata et ab utroque suscepta.* Po rozwiązaniu cesarstwa Niemieckiego, ułożone były umowy z pojedyńczemi państwami, które poprzednio w skład jego wchodziły, jako to: z królestwem Bawarskiém r. 1817, z Pruskiém r. 1821, z Niderlandami 1827 r. Z Francyją był konkordat zawarty między Leonem X papieżem a Franciszkiem I królem, dnia 16 Sierpnia 1516 r., nowy zaś r. 1801, a później roku 1818; z Hiszpaniją jeszcze r. 1753 i 1851. Lecz ten, również jak ustanowiony z Portugaliją, Szwajcaryją i niektóremi państwami włoskiemi, nie nosił nazwy konkordatu, ale konwencyi. Z cesarstwem Rossyjskiém stanął konkordat r. 1847, z Austryją r. 1856, z dworem wirtembergskim r. 1857. *L. R.*

Konkordować, w dawnej polszczyznie znaczy porównywać, znosić z sobą wiarogodne lub sprzeczne świadectwa, czy w rzeczach prawnych, czy pracach historycznych. Maciej Stryjkowski mówi: „Trzynaście latopisów zgadzałem, konkordowałem i w jedno miejsce dla wybadania prawdy znosiłem.”

Konkordyja kanonów (*Concordia canonum*). Tak nazywano zbiory praw kościelnych, ułożone w rozmaitych czasach i śród rozmaitych okoliczności, celem okazania jedności ducha tych praw, obok wielości rozporządzeń zmiennych i przygodnych. Nazwisko to pierwotnie nadane zostało zbiorowi Jana Scholastyka, który ułożył w pięćdziesięciu tytułach, podług przedmiotów, wszystkie prawa kościelne; dano je później znakomitemu dziełu biskupa afrykańskiego Kreskonijusza (690 r.), który w systematyczną całość, pod trzystu tytułami, streścił prace chronologiczne Dyjonizyjusza Małego (*Exiguus*). Ale słuszniej nazwano *Concordia canonum discordantium*, zbiór, który później przybrał tytuł i dotąd go nosi *Decretum Gratiani.* Bo jeżeli poprzedni zbieracze, poprzestali na szykowaniu kanonów jednych obok drugich, w porząd u chronologicznym, lub podług przedmiotów, Gracyjan przedewszystkiém miał na celu pogodzić sprzeczności rzeczywiste lub pozorne, jakie objawić się musiały przy porównywaniu tak rozmaitych źródeł prawa kanonicznego. *L. R.*

Konkowski (Alexander Karol), matematyk, professor matematyki w szkole elementarnej artylleryi i inżynieryi za księstwa Warszawskiego w Warszawie, następnie inspektor gimnazyjum w Płocku, wydał z druku: *Nauka matematyki do użycia szkoły elementarnej artylleryi i inżynierów* (Warszawa, 1811 r., w 8-ce, tom I), więcej nie wyszło. Dzieło to silnie było krytykowane przez professora Polińskiego w *Dzienniku wileńskim,* 1816 r., t. IV. *F. M. S.*

Konkretny (z łacińskiego: *concrescere*, zrastać się), właściwie spójny, zrośnięty, ztąd w filozofii to samo co materyjalny, widzialny, w kontraście

z abstrakcyją, t. j. tém, co jest oderwane od świata fizycznego i istnieje tylko w pojęciu; ob. *Abstrakcyja*. *F. H. L.*

Konkubinat (*Concubinatus*), ob. *Nałożnictwo*.

Konkurencyja (*Concurrentia*, od *concurrere*, zbiegać się), a zatém współzawodnictwo, współubieganie się; wyraz używany najczęściej w stosunkach handlowych, ob. *Współzawodnictwo*. *F. H. L.*

Konkurent, pierwotnie znaczył młodzieńca lub wdowca, starającego się o rękę panny albo wdowy w małżeństwo. Ztąd wybierać się w konkury, było wyrażeniem, co po polsku właściwie lepiej mówiono po ludowemu, wybierać się w zaloty, bo konkurent, odpowiada dobrze zalotnikowi. Później zwano konkurentem każdego co się ubiega o miejsce jakie, posadę, urząd. Konkurencyja, oznacza współubieganie się w tymże celu. *K. Wł. W.*

Konkurs (po łacinie: *concursus*, od *concurrere*, zbiegać się), właściwie zbieg, zejście się, jednoczesne zbieganie się kilku osób o ten sam przedmiot. W niektórych krajach jest zwyczaj, że katedry professorskie, lub inne posady naukowe i duchowne, obsadzają się drogą *konkursu*, t. j. starający się o nie kandydaci, rozprawami lub publicznemi dysputami udowadniać muszą swoje uzdolnienie, poczém najgodniejszy z nich otrzymuje żądany urząd. Takąż drogą rozdają się także nagrody literackie i artystyczne, bądź przez stowarzyszenia naukowe albo zachęty sztuk pięknych bądź przez osoby prywatne. Znawcy wyznaczeni do przyznawania takich nagród, nazywają się *sędziami konkursowymi*.—W jurysprudencyi *konkursem wierzycieli* nazywa się niewypłatność dłużnika, skutkiem której wszyscy razem wierzyciele z pretensyjami swojemi przychodzą do jego czynnej massy. U nas konkurs taki odnosi się tylko do dłużników handlujących, t. j. do takich, którzy za długi swoje odpowiedzialni są nietylko z majątku, ale także z osoby, a u takich *postępowanie konkursowe* nazywa się *bankructwem*, *upadłością* (ob.). *F. H. L.*

Könneritz (Julijan Jakób, von), saski mąż stanu, urodzony r. 1792 w Merzeburgu, gdzie mieszkał jego ojciec koniuszy przy merzeburskich i wesraiskich stadninach, chodził do szkół w Schulpferta, w Wittembergu i w Lipsku. Wszedł w służbę jako audytor przy lipskim konsystorzu i sądzie wyższym nadwornym, pod przewodnictwem Werthern'a, poczém kształcił się wyżej jako audytor przy kollegijum kameralném w Merzeburgu. Od r. 1814 — 18 był asessorem, później nadliczbowy nadworny radca przy rządzie krajowym, od roku zaś 1818—22 naczelnik urzędu, a następnie radca apellacyjny, został z kolei członkiem rządu narodowego. Jednocześnie czyniąc zadosyć życzeniu D. Schumann'a, wziął udział w obradach nad skreślić się przez niego mającym kodexem cywilnym. Gdy później uznano za rzecz potrzebną ministrowi gabinetowemu hrabiemu Einsiedel przydać podsekretarzy do spraw wewnętrznych i zagranicznych, Könneritz otrzymał tytuł radcy tajnego i pierwszy z tych urzędów. We Wrześniu 1830 r. mianowany kanclerzem, stanął na czele krajowego rządu i zarazem został członkiem rady tajnej. Przy organizacyi wydziałów ministeryjalnych w r. 1831, obok ministerstwa królewskiego dworu, powierzono mu wydział sprawiedliwości, czego skutkiem była zupełna reorganizacyja saskiego sądownictwa. Sprawiedliwość odłączono od wyższej administracyi, a rząd krajowy podzielił się na kollegijum sprawiedliwości krajowej i na dyrekcyję krajową. Po pierwszym konstytucyjnym sejmie, nastąpiły większe przekształcenia. Wówczas ministeryjum sprawiedliwości wydało wiele po części bardzo ważnych praw, jak prawo o urzędnikach za przestępstwa cielesne, o allodyjalności praw lennych i t. p; głównie zaś zupełnie zmieniono po-

rządek instancyi. Nie można zaprzeczyć, że wszystkie te reformy bardzo pozornie obliczone były i w wykonaniu okazały się wybornemi. Könneritz wielce się także zasłużył przez ułożenie kodexu karnego, który stanom przedstawił i którego zatwierdzenie w r. 1837 uzyskał. Kodex ten dowiódł znakomitego postępu w prawodawstwie. Na obradach stanów odznaczał się treściwą znajomością prawa, silną wymową i wielką dyjalektyczną zdolnością, mianowicie zaś na obradach nad jawném i głośném postępowaniem sądowém, na sejmie z r. 1842, podczas których sam jeden prawie występował naprzeciw drugiej izby. Podczas nowego zebrania się stanów w r. 1845, Könneritz ustąpił nieco izbie pod tym względem, bo zgodził się na głośność i na warunkową jawność (powołanie reprezentantów gmin). Ale izba druga obstawała przy dawniejszém swojém żądaniu. Tymczasem Könneritz po ustąpieniu Lindenau'a po roku 1844, stanął na czele gabinetu. Stanowisko to i prezydencyję w komissyi prawodawczej zatrzymał, a ministerstwo sprawiedliwości na własne żądanie odstąpił Carlowitz'owi (ob.). W r. 1847 kierował powszechną niemiecką konferencyją wexlową w Lipsku. System jego wprawdzie ściśle trzymający się brzmienia ustawy, lecz nie zbyt sprzyjający dalszemu rozwijaniu się politycznego bytu, sprawił że Könneritz dnia 18 Marca 1848 r. wraz z kollegami musiał ustąpić (ob. *Saxonija*). Odtąd mieszkał w Dreznie zupełnie obcy publicznemu życiu.— **Könneritz** (Jan Henryk, von), brat poprzedzającego, urodzony w Merseburgu r. 1790, przez wiele lat był posłem saskim w Paryżu, Madrycie i Berlinie, obecnie zaś jest wielkim szambelanem i wielkim mistrzem na dworze saskim.

Konnetabl (po francuzku: *connetable*, po frankońsku: *cuenstable*, z łacińskiego: *comes stabuli*, towarzysz stajenny, koniuszy), godność dawnego cesarstwa Rzymskiego. Koniuszowie ci, właściwie tylko urzędnicy dworu cesarskiego, piastowali zarazem najwyższe godności publiczne, mianowicie zaś dowodzili zwykle jazdą cesarską. Królowie frankońscy, wraz z innemi godnościami i tytułami, przyjęli do swego dworu także konnetablów, których nieraz mianowali dość znaczną liczbę, poruczając im z początku tylko wewnętrzny zarząd pałacowy, później najwyższe urzędy koronne i państwa. W najdawniejszych dyplomatach francuzkich konnetablowie miewają zwykle tylko charakter niższych urzędników, albo też zwierzchników municypalności stołecznej. Dopiero w XI wieku widzimy we Francyi konnetabla, piastującego najwyższą godność krajową, bo naczelne dowództwo wszystkich wojsk królewskich, a dla odróżnienia go od innych dowódzców, nazywano go wielkim konnetablem, albo konnetablem Francyi. W randze był on najpierwszy po królu, a podczas wojny miał władzę podobną do rzymskiej dyktatury. Królowie szczególnie w wojnach domowych podejrzywali częstokroć tę władzę, a Ludwik XIII po śmierci konnetabla de Lesdiguières nie udzielał jej już nikomu, owszem, zniósł ją zupełnie edyktem z 1627 r. Napoleon I zostawszy cesarzem, brata swego Ludwika mianował wielkim konnetablem, a marszałka Berthier, księcia Wagram i Neufchatel, wicekonnetablem państwa. Za restauracyi godność ta znowu ustała. *F. H. L.*

Konnica, ob. *Jazda*.

Konojda. Pod tym wyrazem rozumieją powierzchnię wynikłą z obrotu któregokolwiek z przecięć ostrokręgowych (*elipsy*, *paraboli* lub *hiperboli*) około osi. *Konojdą* nazywa się także powierzchnia opisana liniją prostą (tworzącą), posuwającą się po krzywej i prostej (kierującej), równolegle od pewnej płaszczyzny, zwanej kierującą. Konojda w ostatniém znaczeniu jest powierzchnią skośną i nazywa się prostą, kiedy prosta kierująca jest prostopadła do płaszczy-

zny kierującej. Konoidę można przyrównać do ostrokręgu, któregoby wierzchołek zamienił się na liniję prostą.

Konon, znakomity wódz lądowy i morski Ateńczyków, w drugiej połowie wojny peloponezkiej i podczas wojny korynckiej, obrany został r. 409 przed nar. Chr. na współwodza wraz z Alcybiadesem i Trazybulem, i po upadku pierwszego główne otrzymał dowództwo, doznał wszakże już r. 406 pod Lesbos dotkliwej klęski od Kallikratidesa, poczém zamknięto go w porcie Mitylene, z którego wyswobodziło go dopiero zwycięztwo morskie Ateńczyków pod wyspami Arginusowemi odniesione. W następnym roku nie mogąc dotrzymać placu Lyzandrowi po nieszczęśliwej walce pod Aigos-Potamos, umknął z 8 żaglami do Enagorasa na wyspę Cypr i otrzymał r. 396 od króla Artaxerxesa dowództwo nad flotą perską, przeciwko Spartanom wyprawioną. We dwa lata potém walne odniósł zwycięztwo nad Pizandrem pod Knidos, pośpieszył na pomoc miastom Azyi Mniejszej, pod Sparty zostającej uciskiem i ukazał się roku 393 z flotą w porcie Pireus, gdzie go lud ateński z radością swoim wybawcą okrzyknął. Na tém stanowisku dopełnił odbudowania Długich Murów i wszelkiemi siłami o wzmocnienie potęgi Atén się starał; upadł wszakże r. 387 skutkiem intryg spartańskich. Ci ostatni bowiem, przez swego pełnomocnika Antalcydasa, ofiarowali Persom zawarcie haniebnego dla całej Grecyi pokoju, i gdy Ateńczycy wysłali tam także Konona, dla opiekowania się własnemi ich interesami, wielkorządzca perski Tiribazus pod błahym kazał go uwięzić pozorem i w więzieniu ściąć. Wedle podań niektórych pisarzy, uciekł on jednak z więzienia i zmarł na zaraźliwą jakąś chorobę. Część majątku po nim pozostałego spadła na syna jego Tymoteusza, druga zaś część, wedle testamentu, na dobroczynne cele została rozdaną. Kornelijusz Nepos dał nam rys jego żywota.

Konon z Samos, był sławnym astronomem i matematykiem greckim, żył na 260 lub 300 lat przed nar. Chr. Ponieważ nie pozostało po nim żadne pismo, byłby pozostał nieznanym, gdybyśmy o nim nie mieli świadectwa Seneki, Wirgilijusza i samego Archimedesa, który przesłał mu kilka twierdzeń o kuli i ostrokręgu i z tego powodu, w przedmowie do swego traktatu o *linii spiralnej*, tak się wyraża: „Byłby on je bez wątpienia znalazł, gdyby był dłużej pożył; byłby był nawet dodał jakie nowe twierdzenia, któreby dalej posunęły naukę; bo to był człowiek bardzo przenikliwy i nadzwyczajnie pracowity.” Potém, poczynając swój traktat o *kwadraturze paraboli*, dodaje: „Był on moim przyjacielem i przedziwnym matematykiem.” Apollonijusz w 4-tej księdze o *przecięciach ostrokręgowych*, powiada, że Konon wyznaczył liczbę punktów, mogących być wspólnemi kołu i przecięciu ostrokręgowemu, lub dwom przecięciom. Konon rzucił myśl teoryi linii spiralnej i kto wie, czyśmy nie winni jego wezwaniu traktatu Archimedesa o linii śrubowej czyli helissie. Tyle tylko wiemy o Kononie, jako matematyku. Że był astronomem, dowiadujemy się od jednego z komentatorów Ptolemeusza, w nocie dołączonej do małego dziełka *o pojawianiach się gwiazd*, że Konon zajmował się w Italii obserwacyjami astronomicznemi. Seneka w swoich *Questiones naturales* mówi, że ten astronom zebrał zaćmienia słońca w Egipcie obserwowane. Berenika siostra i żona Ptolemeusza Ewergeta uczyniła ślub, że gdy jej mąż powróci z wojny azyjatyckiej zwycięzcą, to poświęci Wenerze jeden *lok* z włosów swoich. Ptolemeusz powrócił zwycięzki i Berenika dopełniając ślubu swego, zawiesiła lok włosów w świątyni Wenery, lecz ten znikł nazajutrz. Z tego powodu Kallimak napisał elegiję, w której powiada, że Wenus kazała Pegazowi unieść ten lok ze świątyni i umieścić go na sklepieniu nieba, tak jak to uczynił Bachus z wień-

cem Aryjadny. Dla poparcia swojego zmyślenia powiada poeta, że Konon postrzegł w nowo objawionej konstellacyi błyszczące włosy Bereniki, a przytém, snadź dla większej wagi swojego zmyślenia, przesadnie wylicza różne prace tego astronoma. *W. Wrz.*

Konon, papież (686—687 r.). Po śmierci Jana V zaszły spory w Rzymie, w przedmiocie wyboru papieża. Duchowieństwo oświadczyło się za Piotrem, archiprezbiterem; ale wojska i władze świeckie chciały wynieść na papieztwo Teodora, kapłana. Po licznych i daremnych usiłowaniach o pogodzenie powaśnionych, duchowieństwo zebrawszy się w kościele ś. Jana Lateranenskiego, ogłosiło papieżem kapłana Konona, szanowanego dla swojego wieku i nieskażonych obyczajów. Był on rodem z Tracyi, a wychował się w Sycylii. Wybór ten zyskał powszechną pochwałę i wszystkie stronnictwa pojednawszy się, wyprawiły deputacyję do Teodora, exarchy, o zatwierdzenie nowowybranego. Za papieztwa Konona, przybył do Rzymu Irlandczyk Kyllena (Kilijan) i upoważniony został przez niego do nawracania będących jeszcze w pogaństwie mieszkańców Turyngii. Konon nie długo zasiadał na stolicy apostolskiej; po jedenastu miesiącach panowania i ustawicznych dolegliwościach, umarł dnia 21 Września 687 r. Po nim nastąpił Sergijusz. *L. R.*

Konopacki (Maciej), podkomorzy chełmiński, następnie wojewoda. Ożeniony z Elżbietą Dulską, kasztelanką chełmińską, gdy ją utracił, która mu zostawiła trzy córek i sześciu synów, przywdział suknię zakonną, a jako pan możny, poparty przez króla Zygmunta III, wkrótce został biskupem chełmińskim i administratorem biskupstwa Pomerańskiego. Na tej dostojności odznaczył się gorliwością religijną, hojnością dla kościołów; znaczny do tego dochód przekazał na nauki dla młodzieży szlacheckiej. Pisał się baronem z Konopat, mając ten zaszczyt nadany od Pawła V, papieża, który i herby domu swego Borgiezych do rodzinnych herbów Konopackich przydał. Temi herbami ozdobił biskup swój pałac, który w Konopatach wymurował. Umarł 1614 roku.— **Konopacki** (Jan Karol), syn poprzedzającego, historyk, starosta dybowski, przebywał czas długi na dworze Zygmunta III, po dwakroć zwiedzał obce kraje. Z Janem Kazimierzem wybrawszy się do Hiszpanii, razem z nim był uwięziony i w niewoli trzymany; po powrocie do kraju, mając lat 50 wieku, przyjął stan duchowny i wkrótce został opatem wąchockim i tynieckim, potém mianowany był biskupem warmińskim, lecz przed odebraniem święcenia umarł w r. 1643. Starowolski do sławnych mówców go policza, przyznając mu wielką biegłość w naukach i znajomość wielu obcych języków. Najwięcej miał być ćwiczony w łacińskim języku, w którym wzorowych pisarzy rad czytał i znaczniejsze wieku swego wydarzenia opisywał (*De clar. orat.*, pag. 95). Ta kronika dziejów współczesnych może dotąd gdzie zachowuje się w rękopiśmie, przynajmniej była jeszcze za czasów Niesieckiego, to jest w pierwszej połowie zeszłego wieku, który bowiem w swojej *Koronie* czyli *Herbarzu* często ją przytacza pod nazwą: *Mss. Konopatsciana.* *F. M. S.*

Konopacki (Szymon), współczesny pisarz i współpracownik niniejszej *Encyklopedyi*, urodził się w r. 1790, ukończył nauki w Międzyrzecu, w szkole ks. pijarów. Podług ówczesnego zwyczaju, sposobił się w palestrze żytomierskiej na prawnika. Po ogłoszeniu na kongresie wiedeńskim królestwa Polskiego, był sekretarzem komissyi ustanowionej w Warszawie, w skutek pomienionego traktatu, do uregulowania i załatwienia handlu i żeglugi we wszystkich prowincyjach składających przed r. 1772 (czyli pierwszym podziałem Polski) Rzeczpospolitę. Od r. 1820 zasiadał jako prokurator funduszów edukacyjnych

komissyi sądowo-edukacyjnej w Krzemieńcu (ob.) i piękne wspomnienie zasług w niej wraz z Czackimi dzielił. W r. 1823 wybrany został przez obywateli podkomorzym nowogrodzko-wołyńskim, a w r. 1844 prezesem izby cywilnej wołyńskiej. Odtąd w zaciszy wiejskiej oddał się pracom naukowym Z tych znamy ogłoszone drukiem: 1) *Pisma wierszem* (Wilno. 1842); 2) *Chronologija dziejów królestwa Polskiego*, w dwóch tomach, z dodatkowym oddzielnie spisem alfabetycznym (Żytomierz, 1860). *K. Wł. W.*

Konopie (*Cannabis sativa* Lin.). powszechnie znana, włókno dająca roślina, a w całej niemal Europie z tej przyczyny siewana, pierwotnie z Persyi i Indyj Wschodnich pochodzi i tak jak kartofle lub tytuń wszelkie klimaty znosi. To co konopiami indyjskiemi (*Cannabis indica*) zowią, nie stanowi wcale odrębnej rośliny, ale jest jednym i tymże samym gatunkiem botanicznym, różnym tylko własnościami i w innym też celu na całym Wschodzie, w Indyjach i w całej Afryce używanym. Konopie siewają i w północno-wschodnich prowincyjach Ameryki, jak również na rozległych płaszczyznach Brazylii, a w miarę rozszerzania się kolonij europejskich w Australii i tam uprawa konopi na grube płótna żaglowe, coraz bardziej się upowszechnia. Słowem, konopie znane są na całej kuli ziemskiej, lecz w krajach zimnych i umiarkowanie ciepłych otrzymują z nich włókno na tkaniny, w ciepłych zaś lub międzyzwrotnikowych używają jako środka odurzającego. Konopie w naszym klimacie często i zdziczałe napotykać można, a jedne lub drugie czyli zdziczałe albo umyślnie siane, odznaczają się: korzeniem dorocznym, wrzecionowatym; łodygą prosto wzniesioną, 1 — 3 stóp, a w ogrodach i do 5 lub 6 stóp dorastającą, pojedynczą; liśćmi dłoniastemi, na 3—9 łatek podzielonemi, najwyższemi zaś całkowitemi: o łatkach lancetowatych, głęboko brzegiem piłkowanych, szorstkich; wreszcie kwiatami rozdzielno-organowemi czyli osobno pręcikowemi (męzkie), a osobno słupkowemi (żeńskie). Okazy męzkie rośliny mają kwiaty 5-pręcikowe, o dużych żółtych pylnikach, w drobne gronka zwisłe ułożone; okazy zaś żeńskie mają kwiaty parzyste, kłoski zielone tworzące, z kątów liści młodych gałązek wyrastające. Nakoniec owoce w konopiach stanowią drobne orzeszki 1-nasionowe, trwałemi przykwiatkami zupełnie otulone. Konopie w układzie roślin przyrodzonym tworzą osobne skupienie (*Cannabineae*), z dwóch tylko rodzajów i dwóch gatunków złożone, bo z konopi i chmielu (ob.); u Linneusza znów z przyczyny zupełnego płci rozdzielenia, to jest pręcików i słupków na odrębnych roślinach, należą do 22-iej gromady. Okazy męzkie mają nadto inne wejrzenie, jak okazy żeńskie, zkąd też lud nasz znając to dobrze, nadał nawet osobne nazwy, zowiąc konopie męzkie płoskunkami albo suszkami, żeńskie głowaczami, maciorkami lub brankami. Tak płoskunki jako i głowacze kwitną w Czerwcu i Lipcu, ale pierwsze, jako niezawiązujące owoców, wcześnie się po gospodarstwach wyrywa, a drugie dla dojrzenia nasion, jeszcze na miesiąc w gruncie zostawia. Płoskunki mają włókno delikatniejsze, głowacze znów grubsze. Płoskunki zazwyczaj wyżej dorastają, głowacze są niższe. Cała zaś roślina bądź męzka bądź żeńska posiada silną woń nieprzyjemną, po niejakim czasie nawet odurzającą, a wewnątrz użyta działa narkotycznie i mocno upajając, przytomność odbiera. Nasiona znów czyli tak zwane siemię konopne (*semina Cannabis*), równie jak i z nich wyciśnięty olej (*oleum Cannabis*), zdawna się używają jako środki odmiękczająco-obwijające, uspakajające i chłodzące, w cierpieniach zapalnych i kurczowych. Nadto siemię służy wielu ptakom za pokarm, a olej, tak jak każdy tłusty, ma swoje w przemyśle zastosowanie. Lecz najużyteczniejszą częścią konopi jest ich łodyga, w niej bowiem

znajduje się (w pokładzie łykowym) włókno, co mocząc łodygi konopiowe w wodzie aż do zagnicia, a potém je wysuszywszy i wymiędliwszy, czyli część ugnitą wykruszywszy, otrzymamy czyste włókno, tak jak łodyga długie, gniciu opierające się, z którego dopiero wyrabiają przędzę na grubsze płótna, skręcają na sieci, powrozy, liny i t. p. przedmioty. Konopie w północnej Rossyi i Polsce wyhodowane, są na włókno najlepsze, jak niemniej i konopie włoskie i dla tego najwięcej są w handlu poszukiwane. Z trzech tych krajów konopie dają włókno, a tém samém i przędzę nadzwyczaj mocną a delikatną i wielce trwałą. Konopie z innych krajów pochodzące, mniej są cenione. Lecz konopie uprawiają, jak już powiedziano i w gorętszych krajach, ale w zupełnie innym celu. Tam roślina ta rośnie wprawdzie daleko śmiglej i dochodzi do większych rozmiarów na wysokość i grubość, ale włókna wyrabia daleko mniej i znacznie słabsze. Za to na łodydze, liściach i kwiecie wypaca się pewien rodzaj żywicy, która własności narkotyczne w najwyższym stopniu posiada. Materyja ta istnieje właściwie w soku rośliny; lecz w konopiach z północy trudno ją nawet chemicznie wyśledzić, kiedy z innych krajów znajduje się w takiej obfitości, że aż na zewnątrz całej rośliny wypływa i tężeje. Wpływ klimatu na wyrabianie pewnych pierwiastków w roślinie, tak jest niekiedy donośnym, że się niczém zastąpić nie daje (np. w maku na wyrobienie opium, w róży na wyrobienie olejku różanego, w herbacie na wyrobienie teiny i t. p.), a usilne starania w przyswojeniu wielu pożytecznych roślin z gorętszych krajów, często zupełnie do wprost przeciwnych wypadków doprowadza. Żywica przeto we Wschodnich Indyjach z konopi, prawie jak drzewa powyrastałych, zebrana, stanowi ów sławny środek, zazwyczaj *haszysz*, *haszasz* lub *huszysz* zwany, którym się ludy, zwłaszcza wyznania islamizkiego, dla szczególniejszego rodzaju przyjemności odurzają. A chociaż konopie w tym celu wyhodowane, w rozmaity sposób używanemi bywają, wszędzie jednak głównym działaczem jest owa żywica. W Indyjach i na całym tak zwanym Wschodzie, w Egipcie lub Maroko, świeżo wyrwane kwitnące konopie natychmiast suszą, potém wiązki z 24 roślin złożone robią i takie na targi (co zazwyczaj w Kalkucie widzieć można) wynoszą. W tym stanie konopie zowią *guniah*; a jeśli tylko wierzchołki kwitnących konopi zerznięte i wysuszone będą, to się nazywa u Arabów *haszysz*; kiedy znów same kwiaty, w Maroko *kief* mianują. Większe liście z łodyg oberwane i z nasionami pomieszane, dają tak zwany *bang*, *subi* albo *sidhi*, czyli haszysz podrzędnej wartości. Żywica rękami zebrana, ma nazwę *momia*, kijami zaś na podstawioną skórę z łodyg obijana, *churrus*. Mocny odwar konopi w wodzie, z pewnym dodatkiem masła, potém przecedzony i do gęstości syropu doprowadzony, zowie się u Arabów *dawamese*. Wyciąg ten zazwyczaj, dla uczynienia go przyjemniejszym, zaprawiają szafranem, gwoździkami, gałką lub kwiatem muszkatołowym, a niekiedy nawet ambrą, piżmem lub jeszcze innemi środkami, szczególniej popęd płciowy podniecającemi (*aphrodisiaca*). Podług dr. Madden, dobry turecki *haszysz* albo *madjoun* składa się z proszku kwiatu konopnego, z miodem zarobionego, do czego dodają jeszcze szafranu, gwoździków lub gałki muszkatołowej dla zapachu. Czyliby prosty wymocz alkoholowy konopi, czyli tynktura spirytusowa, jako najskuteczniejsza i najwięcej w sobie żywicy zawierająca, na Wschodzie używaną była? nie wiadomo. Takie są główne postacie przetworów konopiowych, na Wschodzie używanych, a których historyja bardzo dawnych czasów sięga. Już Herodot, ów ojciec historyi powiada, że starożytne Scyty odurzali się często niemi, oddychając ich dymem: a Diodorus Siculus zapewnia,

że Epipeyjanie posiadali tajemnicę odpędzania, za pomocą pewnej rośliny, smutek i troskę, a że tą rośliną miały być konopie. I w powieściach arabskich *Tysiąc nocy i jedna*, wspominano o pewnym przetworze narkotycznym, którego Harun-al-Raszid i inni rycerze pod nazwą *beng* używali. W czasie wojen krzyżowych, wpadła jednego razu do obozu chrześcian z wielką odwagą pewna liczba muzułmanów, którzy się Assasinami czyli Haszyszanami mienili. W ogóle powiedzieć można, że konopi, jako środka odurzającego, używano od najdawniejszych czasów, tak jak i dziś w tych samych krajach jest w zwyczaju. Po wielkich dolinach Indyj Wschodnich używają konopi we wszystkich postaciach wyżej wymienionych, to jest paląc je w fajkach lub nargilach, same lub z tytuniem, albo połykając wyciąg (extrakt) czyli owe powidełka korzenne z nich zrobione, lub samą żywicę, w pewnych oznaczonych dawkach, np. nakształt pigułek i t. p. Na stokach gór Himalajskich, w Persyi, w południowo-wschodniej Europie, w północnej Afryce, a w ogóle we wszystkich mahometańskich krajach, najczęściej palą konopie czyli haszysz z tytuniem. Mocny haszysz z kwiatów konopi przygotowany, wygląda jako szaro-zielony proszek, którego 5—10 gran jest dostatecznem, aby skutek jak najsilniejszy nastąpił. Haszysz palą albo ze zwykłym tureckim tytuniem, w zwykłych fajkach, albo też z tytuniem tombeki w nargillach czyli w fajkach, których dym przez wodę przechodzi. Sam tombeki (przygotowany podobno z pewnego gatunku lobelii) ma być już tak mocnym, że tylko z nargillów palonym być może i to jeszcze wymoczywszy go wprzódy przez parę godzin w wodzie, aby mu trochę mocy odebrać. I Hottentoci lub Buszmani umieją palić wysuszone konopie, które *dacha* zowią, używając do tego krótkich, z kłów zwierzęcych wyrobionych fajeczek. Ale co dziwniejsza, że nawet i brazylijscy Indyjanie znają moc odurzającą konopi i nierzadko ich używają; słowem, że we wszystkich krajach z gorętszym klimatem, gdzie roślina ta swój narkotyczny pierwiastek wyrobić jest zdolną, wszędzie doskonale znają jej własności i na większy lub mniejszy rozmiar używają. Powiadają, że konopie czyli haszysz wznieca szczególniejszego rodzaju wesołość, zapomnienie rzeczy niemiłych; pobudza do śmiechu i wielomówności; jest przyczyną przepysznych marzeń i rozkoszy, nawet jakby zachwycenia, a przytem mocno rozbudza żądze cielesne i zmysłowe zadowolnienia; ostatecznie zaś sprawia chwiejność nóg, nieprzytomność umysłu, a nakoniec sen taki jak u pijanego. Już Linneusz opisując konopie, powiada: *Planta narcotica, phantastica, dementens, anodyna et repellens*, a Endlicher w swém *Enchiridion botanicum*, pisze: *Emollitum exhilarat animum, impotentibus desideriis tristem, stultam laetitiam provocat et jucundissima somniorum conciliat phantasmata.* Wszyscy lekarze angielscy, w Indyjach praktykujący, zgadzają się na to, że żywica konopna (*churrus*) ostróżnie zadana, podnosi apetyt i sprawia wielką wesołość umysłu, kiedy znów w większej ilości użyta, staje się przyczyną pewnego rodzaju chwilowego obłąkania a nawet zasłupienia (*catalepsis*). Ciekawy w tym względzie podają wypadek, jaki się wydarzył w szpitalu w Kalukucie, po zadaniu większej dawki tej żywicy. „Pewien Indyjanin mocno na gościec (reumatyzm) cierpiący, otrzymał jednego razu o godzinie drugiej po południu jedno grano żywicy konopnej. O godzinie czwartej chory stał się nadzwyczaj wielomównym, śpiewał, dopominał się jedzenia, a na uczynione zapytania odpowiadał, że się czuje zupełnie zdrowym. O godzinie 8-ej począł tracić przytomność, oddychał jednak zupełnie spokojnie i prawidłowo. Tętno i powierzchnia jego skóry były w stanie nale-

żytym, a powieki za zbliżeniem światła zamknęły się dobrowolnie. Kiedy przypadkowo podniesiono rękę chorego w górę, jakież było zdziwienie wszystkich, gdy ta pozostała w tém położeniu. Próbowano później i innych członków, a przekonano się, że całe ciało chorego znajduje się w szczególniejszym stanie nerwowym, tak rzadko spostrzeganym, o czém nawet wielu wątpiło, to jest w stanie zupełnego zasłupienia. Kiedy później jeszcze tego chorego posadzono, a ręce, nogi i głowę rozmaicie stawiano, żadna woskowa figura nie mogłaby być lepiej ustawioną, jeśli tylko środek ciężkości nie był pominiętym. Przy tych wszystkich doświadczeniach, pozostał ów człowiek nieruchomym i najzupełniej bezczułym; poczém znów zwolna przytomność i czucie wróciło." Działanie to żywicy lub wyciągu (extraktu) konopnego i na zwierzętach spostrzegano, a większa część niewyjaśnionych dotąd tak zwanych cudów i kuglarstw przez fakirów i derwiszów na Wschodzie i w Indyjach czynionych, polega jak się zdaje na dokładném poznaniu sił takich środków jak haszysz. Doktor Moreau, Francuz, który dość długo na Wschodzie bawił i skutków haszyszu na samym sobie doświadczał, nieco przesadza owe przyjemności, jakie haszysz ma sprawiać. Powiada on, że „haszysz sprowadza do stanu prawdziwie błogiego, więcej umysłowego jak zmysłowego. Ten co haszyszu używa, czuje się niewymownie szczęśliwym, ale nie tak jak smakosz albo głodny, kiedy swój apetyt zaspakaja, lub kiedy lubieżnik swoją pożądliwość zadawalnia, ale jak taki, któren wiedzy nabywa, a co napawa rozkoszą niewymowną, podobnie jak skąpca, kiedy swe skarby liczy, albo jak gracza, któren wygrywa, albo jak chciwego honorów, którego godnościami zasypują." Tymczasem doktor de Saulcy podczas swego pobytu w Jeruzalem, chcąc jeden wieczór przyjemnie przepędzić, zażył oznaczoną dozę haszyszu i doznał najnieprzyjemniejszych skutków, które w następny sposób opisuje. „Dawnom już sobie życzył spróbować owego cudownego środka Wschodu na wesołość, o którym tylekroć razy słyszałem i czytałem. Lecz po doświadczeniu, jakie mię spotkało, przekonałem się, że już więcej nikt z Europejczyków, mianowicie nieprzyzwyczajonych, nie odważy się na to. Haszysz jest to obrzydła trucizna, którą na Wschodzie chyba tylko same wyrzutki społeczeństwa odurzać się i upijać mogą. Głupstwo to i nierozsądek i ja popełniłem, biorąc w samą wiliję Nowego Roku pewną ilość tego zdradliwego kordyjału. Zdawało mi się, że sobie sprawię przyjemność, gdy tymczasem o małom nie umarł. Być może, iż wziąłem nieco większą dozę jak moi towarzysze i dla tego leżałem dłużej niż 24 godzin prawie bez duszy. Kiedym się wreszcie obudził, uczułem się tak, jakby mi kto wszystkie członki poprzetrącał; dusza była bliska ulecenia z ciała, a nerwowe przypadłości i sny bez żadnego ładu i związku, jakoby już najmniej od lat stu trwające, długo mię jeszcze dręczyły." Z tego co tu powiedziano widać, że dr. Moreau fantastycznym opisem działania haszyszu chciał poniekąd usprawiedliwić swoje częste jego użycie, które nawet jak się zdaje i po powrocie do Francyi jeszcze praktykował. De Saulcy znów podał to, co każdego spotkać może, kto po raz pierwszy tego środka sprobuje. Naszém zdaniem haszysz nigdy się w Europie nieprzyjmie. Tylko tak zmysłowe ludy jak islamici mogą coś podobnego tolerować a nawet zalecać i powszechnie używać. W pośród swoich haremów, w salach z kopulastemi stropami, do których wciska się różnobarwne światło, a napełnia nieustannie zapach rozmaitych olejków i kadzideł, otoczeni swojemi żonami i różnemi kobietami, przytém wpływ muzyki, ciche szemranie fontan i lubieżnie tańczące almee, wszystko to może już do pewnego stopnia odurzyć

gnuśnych synów Mahometa i wprawić w przyjemną zadumę, w której tak bardzo lubują. Lecz kiedy jeszcze przyjdzie upojenie haszyszem albo konstantynopolitańskim lub syryjskim dawamesem, nie dziw, że z pomocą wiary czyli raczej zabobonu, jakiemu ci ludzie podlegają, znajdą się nagle jakby cudownie przeniesieni w rozkoszne ogrody raju, które prorok wiernym przyobiecał. Zresztą haszysz działa bardzo rozmaicie, stosownie do rasy człowieka, jego temperamentu, usposobienia i mocy ciała. Na ludy Wschodu wpływa przyjemniej w sposób pobudzający do śmiechu, tańca i śpiewu; także działa zarazem jako aphrodisiacum i chęć do jadła wznieca; w końcu jednak staje się zawsze przyczyną wielu zdrożności. Inni znów po użyciu haszyszu wybuchają okropnym gniewem i gwałtownością tak, że nawet od tego prawdopodobnie poszła nazwa Assasinów czyli ludzi gwałtownych i porywczych. Owe tak okrutne charaktery wschodnich despotów, niekiedy bez żadnej przyczyny wybuchające, być może że w części haszysz je usprawiedliwia. Lecz i sam dr. Moreau świadczy, że między ludami Wschodu się zdarzają takie natury, na które haszysz żadnego skutku nie wywiera, kiedy na innych po użyciu tej dozy najsilniej działa. Jest to coś podobnego co w opium (ob.), którego przyzwyczajony potrzebuje dwa, lub trzykroć większej ilości, jak ten co go dopiero używać poczyna. Dla niektórych drachma czyli 60 gran churrusu jest średnią dawką, gdy tymczasem jest to taka ilość, która dla 30 osób do zupełnego ich odurzenia wystarcza. W ogóle haszysz na Europejczyków działa daleko słabiej jak na Azyjatów. W Indyjach bowiem jedno lub pół grana, nawet $1/4$ grana wystarcza, aby zwykły mocny skutek nastąpił. Półtora grana jest najsilniejszą dozą i rzadko się używa, kiedy znów w Anglii dawano 10 i 12 gran, a bardzo mały lub żaden skutek nie nastąpił. Nadto w Europie niepostrzeżono nigdy owego dziwnego zasłupienia po użyciu konopi, jakie w Indyjach się przydarza. Z tém wszystkiém jednak ściślejszych i rozleglejszych badań nad działaniem konopi dotąd jeszcze nie mamy, a dziś to powiedzieć można, że kiedy na kogo haszysz zadziała, to z początku czuje się bardzo wesołym i lekkim; później zwolna odchodzi świadomość i traci się pojęcie czasu i miejsca. Minuty wydają się godzinami, a godziny rokiem, aż wreszcie każda myśl poczyna się gubić, obecność spływa z przeszłością i wówczas każde pojęcie wzrasta w nieskończoność. Pewnego wieczora dr. Moreau po użyciu miernej dozy haszyszu wyszedł na wązką ulicę. Kiedy zrobił 3 kroki i na jej drugą stronę przeszedł, zdawało mu się, że już 2 godzin na ulicy zostaje, a jest tak długą, iż prawie bez końca, chociaż dopiero 5 minut po niej kroczył. Niektórzy romanso-pisarze tegoczesni, to jest należący do tak zwanej szkoły szalonej, sprowadzając swój zkądinąd niezaprzeczony talent najwięcej do wyszukiwania efektów, nie wzdrygnęli się nawet przed haszyszem (Alexander Dumas w *Monte-Christo*), aby działanie jego jak najfantastyczniej opisać. Tymczasem haszysz tak jak każdy środek narkotyczny, na nieprzyzwyczajonego działa z początku nieprzyjemnie; na wielu naturach wywiera skutek, dopiero po użyciu wielkiej dozy, a z czasem przechodzi w obrzydły nałóg, którego człowiek staje się prawdziwym niewolnikiem. Słowem haszysz i opium w celu odurzania się używane, są to środki prawdziwie szkodliwe, w żadnym razie usprawiewliwić się nie dające, a które u ludów światłem religii chrześcijańskiej oświeconych nigdy do powszechnego użycia nie przyjdą.

F. Be.

Konopisztski ze *Szternberka*, ob. ze *Szternberka Konopisztski*.

Konopka (J.), wydał w Krakowie 1840: *Pieśni ludu krakowskiego* (w 8-ce małej, stron. 165, z rycinami i nutami). Dzieło nieposlledniej wartości, pieśni albowiem w niém zawarte, mogą wybornie posłużyć do scharakteryzowania tego ludu, który zarówno swoją wesołością jak odwagą tak świetnie się wyszczególnia. *K. Wł. W.*

Konopkowa, wieś w obwodzie Tarnopolskim, pow. Mikulinieckim, prafija obrządku łacińskiego w Mikulińcach, obrządku greckiego w Ładyczynie, ludności liczy 370 głów. Jest to osada niemiecka, założona przez barona Konopkę, dla źródła siarczanego, które posłużyło tu do założeniała łazienek w roku 1820, a było znane już w 1674 roku i przez lud okoliczny używane. *K. Wid.*

Konopnica (*Eupatorium cannabinum* Lin.,) jest to ziele w Europie dosyć pospolite, a u nas po miejscach wilgotnych w lasach lub po nad stawami w krzakach często się trafiające. Kwitnie w Lipcu i Sierpniu, a należy do rodziny roślin tak zwanych złożonych (*Compositae*), u Linneusza zaś do pylnikozrosłych czyli 19-ej gromady. Konopnicę poznać można po łodydze na trzy do 6 stóp dorastającej, po liściach bardzo do konopnych podobnych, wreszcie po kwiatach czerwonawych, w gęste baldaszkogrona pogromadzonych. Korzeń i ziele konopnicy od bardzo dawnych czasów używane bywało i to niekiedy nawet pod nazwą ziela św. Kunegundy (*radix et herba Eupatorii* v. *Cannabinae aquaticae* v. *Stae Conigundae*). Zawiera ono właściwy alkaloid, *Eupatoryną* zwany i jest lekiem roztwarzającym, a w większych dawkach przeczyszczającym i wymioty wzbudzającym, także mocz pędzącym; w zastoinach brzusznych, w puchlinie brzucha, zwłaszcza w skutek zimnicy (*febris*) powstałej, dawniej często używanym. Drugi gatunek konopnicy, purpurową (*Eup. purpureum* Lin.) zwanej, rośnie w Ameryce północnej, i w lekowzorze (*Farmakopeja*) północno-amerykańskim, jako lek wzmacniająco-roztwarzający jest zamieszczony. Nakoniec konopnica wanilijowa (*Eupatorium Dalea* Lin.), w Indyjach Wschodnich i Ameryce południowej rosnąca, i konopnica tonkowa (*Eup. Ayapana* Vent.), w tychże samych krajach dzika i umyślnie uprawiana, z tego względu zasługują na wspomnienie, że pierwsza pachnie nadzwyczaj przyjemnie wanilią, a druga tonką, tak że jedna i druga zamiast wanilii i tonki używanemi być mogą. *F. Be.*

Konosment (po francuzku: *connaissement*, po angielsku: *bill of lading*, po włosku: *polizza di carico*), ceduła handlowa, czyli list frachtowy morski albo wodny, świadectwo wystawione w trzech exemplarzach przez kapitana statku handlowego, z odbioru przyjętych na pokład towarów. Jeden exemplarz konosmentu zostaje u właścicieli tych towarów, drugi u kapitana, trzeci posyła się temu, do kogo towary są adresowane. Dla trzech tych stron, równie jak dla towarzystw ubezpieczających, jest te dokument prawomocny. We Francyi wymagany jest jeszcze czwarty exemplarz dla właściciela statku. Konosment wystawia się częstokroć na zlecenie odbierającego towary, tak iż tenże jeszcze przed ich nadejściem może je sprzedać komu innemu, który w takim razie zamiast niego je odbiera, jeżeli tylko upoważniony jest do tej czynności żyrem przedawcy. Niekiedy konosment wystawia się tylko *na zlecenie*, bez wymienienia osoby odbierającej, co znaczy, że wysyłający towary zostaje jeszcze ich właścicielem i starać się będzie sprzedać je w miejscu przeznaczenia przed ich tamże nadejściem. Gdy to nastąpi, wówczas wysyła do nabywcy żyrowany na jego zlecenie exemplarz konosmentu (w razie przeciwnym żyruje go tylko na

imię komissanta), a takowy po przybyciu statku zgłasza się po towary Niekiedy także wystawiają konosmenta *na okaziciela*, co jednak z powodu, iż dokument taki mógłby zaginąć, mniej jest bezpieczne. *F. H. L.*

Konotop, miasto powiatowe gub. Czernihowskiej, leży nad rzeką Jezuczą (odnogą rzeki Sejmu), odległe o 22 mil na wschód od m. gub. Czernihowa. Konotop był dawniej miastem secinnêm pułku nieżyńskiego. Zaszła tu w r. 1659 pamiętna bitwa między dowódzcą rossyjskim księciem Trubeckim a towarzyszem hetmana kozaków Wyhowskiego, Hulanickim, który się zamknął w Konotopie. Trubecki obległ miasto d. 20 Kwietnia (v. s.); niejednokrotnie przypuszczał szturm do miasta, wdzierał się nawet do tegoż, lecz zawsze przez Hulanickiego ze stratą był odparty; nareszcie po daremnych usiłowaniach zdobycia miasta, powziąwszy wiadomość o zbliżaniu się Wyhowskiego, oddalił się d. 29 Czerwca tegoż roku. Dawniej Konotop opasany był wałem, a zdaniem niektórych, murem. Obecnie ma około 8,000 mieszkańców płci obojga, 5 cerkwi, 6 fabryk i około 500 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Przemysł mieszkańców jest małoznaczny. — *Konotopski powiat* zajmuje powierzchni 285 mil kwadr., z tych ziemi uprawnej około 166,000 dziesięcin, łąk 16,000 i lasów około 22,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców około 90,000 głów płci obojga wynosi. Miejscowość powiatu jest niska; grunt urodzajny; rolnictwo i gorzelnictwo stanowią główne mieszkańców zatrudnienie. W powiecie znajduje się jedna fabryka sukna. *J. Sa...*

Konowalstwo, ob. *Weterynaryja*.

Konowlje albo *Konawlje*, nazywał i nazywa aż do dnia dzisiejszego miejscowy lud wiejski podziemie w południowej Dalmacyi, ciągnące się od Cawtatu (*Ragusa vecchia*) po nad morzem w dół aż do zatoki Kotorskiej. Nazwisko to ma pochodzić (podług Szafarzika) od *kanałów* czyli wodotoków (Konstanty Porfyrogeneta kraik ten nazywa *Kanaly*). Gdy Serbowie zajęli w VII wieku południową Dalmacyję, *Konawlje* (wedle świadectwa tego pisarza) miało swego osobnego żupana, ale niedługo; kronikarz bowiem Dyjoklejski (z XII wieku) pod wiekiem X przywodzi *Konawlje* (*Canali*) jako część żupy Trawunje, z którą od tego czasu dzieliło wspólne losy, należąc do Serbii lub Chlamska, z którym dostało się Bośnii, a potém znowu Serbii (za Duszana), od której, jak się zdaje, najpewniej po śmierci cara Urosza (1335—1367), odłączył *Konawlje*, Trebinje i Draczewice ban bośnijski Szczepan Twerdko. W krajach tych miasto Dubrownik oddawna posiadało role i winnice, z których płaciło dań (2,000 perperów) początkowo Serbii, a potém od r. 1378 (lub wcześniej) Bośnii. Z miejscowości znaczniejszych w tej krainie są wymieniane: Cawtat, Dolni Gora, Sokol, Obod, wyspa Molunt i kraik Witalina. Wszędzie tu panowali w końcu XIV wieku potężni Sankowiciowie, którzy 1391 r. odstąpili to wszystko Dubrowniczanom. Na początku jednak wieku XV znajdujemy *Konawlje* (i Witelinę) w posiadaniu dwóch możnowładnych rodów bośnijskich, Chraniciów i Jablanowiciów, którzy krainę tę podzielili między siebie po połowie. Lecz wkrótce udało się Dubrowniczanom posiąść tę ziemię w ciągu roku 1419 do 1420 i później za pieniądze i inne wynagrodzenia, mianowicie od Piotra Jablanowicia (1419 r.), Sandala Chranicia, wielkiego wojewody (generalissimusa) bośnijskiego (1419 i 1420 r.) i od Radosława Jablanowicia (1421, 1423, 1427 i 1432 r.). Sprzedaż tę potwierdzili nietylko potomkowie obu rodów (Szczepan Kosacza, synowiec Sandalów, 1435 i 1454; Iwanisz, Piotr i Mikołaj Radosłowiczowie 1442 i 1454 r.), ale i królowie bośnijscy (Szczepan Ostoić 1419 r., Szczepan Twerdko 1420 r., Tomasz Kristić 1444 r., Szczepan Toma-

szewic 1461 r.). *Konawlje* zatém na mocy takich praw należało do rzeczypospolitej Dubrownickiej (Raguzańskiej) aż do jej upadku, poczém przyłączone zostało do Dalmacyi austryjackiej. *Pf.*

Konrad (Święty), biskup konstancyjeński, z hrabiowskiego domu Gwelfów. Wychowany w szkole przy katedrze konstancyjeńskiej, póżniej jej proboszcz, nareszcie biskup (r. 934). Objął zarząd swej dyjecezyi, po przezwyciężeniu niemałych trudności. Zbogacił kościoły i ubogich, rozdzieliwszy pomiędzy nich swoje dziedzictwo; trzykrotną odbywał pielgrzymkę do Ziemi Świętej, i zyskał imię żarliwego pasterza. Znajdował się na wielkim soborze w Rzymie, 26 Maja 969 r. i brał udział w jego uchwałach, które były głównie wymierzone przeciw arystokracyi, w celu obalenia szkodliwego jej wpływu na wysokie dostojeństwa kościelne. Posiadał dar czynienia cudów i przepowiadania przyszłości. Umarł r. 976. Biskup konstancyjeński Udalryk I prosił papieża o kononizacyję Konrada, ale Kalixt II zażądał poprzednio, aby mu przesłano żywot nieboszczyka. Udalryk polecił zakonnikowi augsburgskiemu Udalskalkowi napisanie tego żywota, który zamieścił Pertz w swoich *Monumentach*. Udalryk wyprawił Udalskalka i innych deputowanych z żywotem Konrada do Rzymu. Kalixt II kanonizował go r. 1133. Za ich powrotem, podniesiono jego ciało dnia 27 Grudnia. Kościół obchodzi pamiątkę św. Konrada d. 26 Listopada. *L. R.*

Konrad (Święty), wyznawca, za młodu wiódł żywot lekkomyślny i zaniedbywał powinności chrześcijańskich. Raz będąc na łowach, rozniecił wielki ogień aby wyparować dzikiego zwierza z legowiska; pożar zaczął szerzyć się, i po nadaremnych staraniach ugaszenia go, Konrad uciekł, zostawiwszy las bliskim zupełnego zniszczenia. Szkoda była nader znaczna, a gdy władza zajęła się wyszukiwaniem winowajcy, nie mało osób uwięziono; między innymi nieszczęśliwego, którego widziano powracającego z lasu na kilka godzin przed pożarem; na niego przeto padło najmocniejsze podejrzenie. Ten z razu mocno się zapierał zadawanej mu zbrodni, ale gdy go wzięto na tortury, gwałtowność bólu wydarła mu wyznanie, którego po nim żądano. Zaraz więc na śmierć skazany został. Konrad wówczas przerażony i zgryzotą sumienia dręczony, iż niewinnego podał na zgubę za czyn, którego sam był sprawcą, stawił się przed władzą, wyznał wszystko i szkodę wyrządzoną w lesie wynagrodził, sprzedawszy część swego dziedzictwa. Odtąd w postępowaniu Konrada nastąpiła zupełna odmiana. Wyjechawszy z żoną do Rzymu, wstąpił do zakonu świeżej reguły św. Franciszka, a żona jego została karmelitanką. Oboje służyli zbudowaniem klasztorom swoim przez najściślejsze przestrzeganie ustaw zakonnych i pobożność najprzykładniejszą. Następnie Konrad udał się do Sycylii i poświęcił się opatrywaniu chorych; nakoniec, powodowany zamiłowaniem samotności, przeniósł się na wysoką górę, gdzie resztę dni w ostrej pokucie przepędził. Umarł r. 1351, w 61 roku życia. Kościół obchodzi jego pamiątkę dnia 19 Lutego. *L. R.*

Konrad I, król Niemców od 911 do 918 roku, książe Franków, wstąpił na tron niemiecki za radą i namową OttonaWspaniałego, księcia saskiego, gdy ten z powodu starości wymówił się od korony, którą mu ofiarowano po wygaśnięciu linii Karolingów, kiedy Niemcy stały się państwem obieralném. Na nieszczęście, pod panowaniem ostatnich niedołężnych Karolingów, cała władza tak dalece przeszła była w ręce możnych świeckich i duchownych, że rządy jego niczém innem być nie mogły, jak szeregiem usiłowań ku przywróceniu powagi podkopanej władzy cesarskiej. W taki to sposób pociągnął on z woj-

skiem r. 912 do Lotaryngii, by kraj ten, który się poddał Karolowi Prostemu, królowi Francyi, odzyskać, czego jednak w części tylko mógł dokonać. Pociągnął także w pole i przeciwko Henrykowi, synowi Ottona saskiego, któremu r. 912 przyznał tylko prawo dziedzictwa do księstwa Saskiego, nie zaś do innych lenności i dzielnic państwa, i obległ go w zamku Grona, lubo bezskutecznie, gdy ten miał za sobą pomoc Lotaryngii i króla Francyi. Z lepszym już skutkiem zdołał poskromić szwabskich Kammerbotów Erchangera i Bertolda, którzy napadli na posiadłości biskupa konstancyjskiego Salomona; ująwszy ich, stawił przed sądem książąt na zjeździe w Altheim, w ziemi Riess, r. 916 i w r. 917 za wyrokiem w Adingen ściąć kazał, a w miejsce nich hrabiego Burkharda na księstwie Alemanii posadził. Zwyciężył także i księcia Arnulfa bawarskiego, który Kammerbotom udzielał pomocy; ten uciekł z całą rodziną do Węgrów, z którymi w zmowie będąc, napadł na Bawaryję, lecz odparty, powtórnie zmykać był zmuszony. Podżegnięci przez tego zdrajcę Węgry, r. 917 na nowo wpadli do Niemiec, a przeciągnąwszy zbójecką wyprawą przez Bawaryję, Szwabiję, aż do Alzacyi i Lotaryngii, wrócili ogromnemi obciążeni łupami do swego kraju. Umierając (w d. 23 Grudnia, 917 r.), zaklinał Konrad I brata swego Eberharda, niemniej najznakomitszych książąt frankońskich (Ost-Franken), by obrali królem potężnego Henryka saskiego, który też w istocie objął po nim rządy jako Henryk I (ob.). Konrad pochowany jest w Fuldzie.—**Konrad II,** Salijczyk, król Niemców i cesarz rzymski, od roku 1024 do 39, syn Henryka księcia Frankonii, po wygaśnięciu rodziny saskiej na osobie Henryka II, obrany został królem na jednej z wysp Renu, między Moguncyją i Oppenheim, w obec całego wojska przez książąt z 8 księstw zebranych. Koronowany w Moguncyi, a na tronie posadzony w Akwizgranie, Konrad objechał następnie ziemie niemieckie, by zapoznać się osobiście z ludami sobie podległemi i wymierzać szalę sprawiedliwości. By ustawicznym zapobiedz kłótniom panów i szlachty między sobą, nakazał tak zwany Pokój Boży (Gottesfrieden); by sobie zjednać stałą przychylność wojska, wydał postanowienie, aby dobra beneficyjalne, które ojcowie dzierżyli, nie mogły synom samowolnie być odbierane. Tymczasem Włosi zbuntowawszy się, ofiarowali koronę swą synowi króla francuzkiego. Wkrótce też Konrad, zapewniwszy sobie wprzód prawo do Burgundyi i naznaczywszy następcą dziewięcioletniego syna swego Henryka, pociągnął r. 1026 przez Alpy, poskromił wzburzonych książąt i miasta, osobliwie Pawiję i Rawennę, otrzymał w Medyjolanie koronę włoską od arcybiskupa Ariberta i papieżowi Janowi XIX kazał w Rzymie włożyć sobie wraz z żoną Gizellą koronę cesarską na głowę, w obec królów: Rudolfa burgundzkiego i Kanuta duńskiego. Przywrócił nadto spokojność w niższych Włoszech i zatwierdził w lennictwie swém osiedlonych Normandów, jako stróżów granicy (mark) od Grecyi. Podczas kiedy cesarz we Włoszech z całą surowością prawa, bez względu na osobę, karcił burzycieli spokojności, zbuntowało się przeciwko niemu kilku możnych w Niemczech, a między nimi i zięć jego własny, książe Ernest szwabski. Konrad szybko bunt stłumił; schwytanego Ernesta uwięził, zmusił r. 1031 do pokoju króla Stefana węgierskiego, występującego z pretensyjami do Bawaryi, odparł Polaków niepokojących granice wschodnie państwa, skłonił do zrzeczenia się części Burgundyi hrabiego Szampanii Odo'na, który kraj ten był zajął, i sam sobie r. 1033 koronę burgundzką włożył na głowę w Genewie. Kiedy potém Odo przy posiłkach włoskich wznowił wojnę r. 1037 i wpadł powtórnie do Burgundyi, zwyciężył go mianowany przez Konrada księciem tego kraju Gozilo, w bitwie pod

Bar-le-Duc, w której sam Odo życie postradał. Przeciwko Słowianom, którzy w r. 1304—36 wpadali do Saxonii północnej, posłał Konrad syna swego Henryka, który po długiej i uporczywej przez nich obronie brzegów Elby, przeszedł nareszcie tę rzekę i kraj ich tak długo mieczem i ogniem pustoszył, dopóki się nie zgodzili na opłacenie większej jeszcze od nałożonej im dawniej daniny. Tymczasem wybuchły znów niespokojności we Włoszech. Więc Konrad r. 1036 po raz drugi wtargnął do Włoch i odbywszy r. 1037 na zjeździe w Pawii sąd na winnych, uwięzić kazał wyłamującego się z pod jego posłuszeństwa arcybiskupa medyjolańskiego Ariberta, wraz w zmowie z nim będących biskupów z Vercelli, Kremony i Piacenzy. Gdy jednakże udało się Aribertowi umknąć z więzienia, Medyjolan wziął się do broni i tak dzielny, nieprzygotowanemu do oblężenia Konradowi, stawił opór, że ten po 14 dniach ze stratą od miasta odstąpić musiał. W obozie to pod Medyjolanem ogłosił Konrad pełną następstw ustawę z d. 28 Maja 1037 roku, mocą której i małe, nie wprost od państwa pobrane lennictwa, przechodzić miały w spadku z ojca na syna, z brata na brata. Poczém odebrano lennictwo księciu Kapui Pandulfowi, jednemu z najsroższych tyranów włoskich, a obdarzono niém (hrabstwem Aversa) Normanda Rainulfa w roku 1038. Skutkiem nadzwyczajnych upałów, w czasie pochodu wojsk z powrotem do Niemiec, nawiedziło je mnóstwo zaraźliwych chorób; Konrad sam zachorował przeszedłszy Alpy, w Soloturn kazał syna swego Henryka ukoronować na króla burgundzkiego i udał się przez Frankonije wschodnią i Saksonije do Fryzyi. Odbywszy w Utrechcie uroczystość Zielonych Świątek, zmarł 4 Czerwca 1039 r., a pochowany został w katedrze w Spirze. Był on jednym z najdzielniejszych, jakich Niemcy posiadały cesarzów; silną wolą trzymał na wodzy roszczenia Kościoła, bystrym umysłem starał się wzniecić swobodę ludu jęczącą pod samowolą lennictw i umocnić władzę cesarską, przez zjednoczenie w ręku przyszłego króla księstw Frankonii, Bawaryi i Szwabii. Następcą jego był Henryk III (ob.). — **Konrad III**, król niemiecki, r. 1138—52, pierwszy z domu Hohenstaufen książe Frankonii, syn Fryderyka szwabskiego, urodzony r. 1093, po Lotar'a śmierci roku 1137, obrany został królem przez nadreńskich książąt w Koblencyi, 22 Lutego 1138 roku, a ukoronowany w Akwizgranie 6 Marca przez papiezkiego legata. Mając lat 20, wspólnie z bratem swym Fryderykiem, mężnie i orężnie wspierał cesarza Henryka V, któremu zawdzięczał posiadanie Frankonii; później, po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej, wystąpił jako anti-król obranego przez Gwelfów stronnictwo cesarza Lotara i w Monza r. 1128 na króla włoskiego ukoronować się kazał; jednakże zmuszony został wraz z bratem poddać się cesarzowi w Mülhuzie. Męstwo jego i odwaga, obok łagodności i wstrzemięźliwości, tudzież obawa zbytniej domu Gwelfów przewagi, skierowały na niego wybór książąt po śmierci Lotara, z pominięciem Henryka Dumnego, księcia bawarskiego i saskiego, który na mocy dziedzictwa, zasług i potęgi swej, pewnym już był niemal korony niemieckiej. Głęboko upokorzony Henryk, zmuszony był wydać insygnija państwa, które już był posiadł, a nadto wkrótce potém, gdy przewaga jego potęgi zagrażała spokojowi Niemiec, wezwany został przez Konrada o zwrot jednego z posiadanych księstw; albowiem sprzeciwiało się to ustawie państwa, by jeden książe dwie razem dzierżył dzielnice. Że Henryk temu się oparł, więc cesarz rzucił nań banniсyję i oddał Saxoniję Albrechtowi z Askanii, a Bawaryję Leopoldowi margrabi austryjackiemu. Henryk utrzymał się wprawdzie przy Saksonii, ale Bawaryję pozostawić musiał w ręku nieprzyjaciela. Gdy wkrótce potém zmarł r. 1139 w Kwedlinburgu,

nieletni syn jego Henryk Lew (ob.) otrzymał r. 1142 Saxoniję z rąk Albrechta, który mu takową oddać był znaglony. Około tego czasu zmarł i Leopold Austryjak, a Bawaryja dostała się wraz z margrabstwem Austryjackiém bratu Leopolda, Henrykowi Jasomirgottowi. Ale Welf VI, brat zmarłego Henryka, opanował księstwo Bawaryi i na własną rękę prowadził wojnę przeciwko margrabiemu Austryi i Hohenstaufom; przybywszy jednak na odsiecz oblężonego przez dwóch braci Hohenstaufów, Konrada i Fryderyka, miasta Weinsberga, pobity został i cofnąć się musiał, oddając na łup Weinsberg dnia 21 Grudnia 1140 roku. Pod ten czas poruszyły się były i Włochy. Kiedy bowiem wystąpił Arnold z Brescyi z planami reformacyjnemi przeciwko papieżowi i duchowieństwu, a normandzki król Sycylii Roger II coraz dalej potęgę swą rozpościerał, górnowłoskie miasta coraz bardziej umacniały się w swém urządzeniu municypalném i w swej swobodzie; szczególnie Rzymianie i papież w otwartej pozostawali z sobą walce. Obadwa jednocześnie wezwali Konrada o pomoc, a senat rzymski zawezwał go o wznowienie w Rzymie starej cesarzów rezydencyi. Konrad wszakże, znający niestałość Rzymian z doświadczenia i słabość sił jakiemi rozporządzał, nie uczuwał skłonności mięszania się do sprzeczek włoskich i to tém mniej, gdy miał na karku wojnę z Welfem i kłótnie książąt polskich, które mu się godzić ubrdało. Powziąwszy jednak smutną dla Europy wieść o stracie Edessy i usilnie napierany przez opata Bernarda z Clairvaux, postanowił Konrad przedsięwziąść wyprawę krzyżową do Palestyny, na ratunek innych walczących tam państw chrześcijańskich By spraw państwa nie wystawiać na szwank z powodu swej nieobecności, postarał się poprzednio o obiór nieletniego syna swego Henryka na króla rzymskiego i oddał mu rządy pod dozorem arcybiskupa mogunckiego Henryka, załatwił zgodnie spór swój z Welfem VI, który mu na krucyjatę towarzyszył i zalecił ogólny mir w państwie. Poczém udał się na wojnę krzyżową i w 70,000 ludzi, w towarzystwie wielu książąt, biskupów i rycerstwa, pociągnął przez Węgry i Konstantynopol do Ziemi Świętej, z której po klęsce pod Ikonium w Październiku 1147 r. doznanej i po daremnych usiłowaniach zdobycia Damaszku i Askalonu, nic nie wskórawszy powrócił do ojczyzny w r. 1148. Wyprzedził go jeszcze Welf VI, który ufny w zawarte w drodze przymierze z Rogerem II sycylijskim, wznowił kroki nieprzyjacielskie przeciw cesarzowi; napadnięty jednak przez młodego króla Henryka z zasadzki pod Flochberg 1150 roku, zdołał jedynie za pośrednictwem Henryka szwabskiego jaki taki okupić dla siebie pokój. Począł też i Henryk Lew upominać się o swoje dawne prawa do Bawaryi. Jednocześnie odezwał się znowu i Władysław II książe polski, szwagier Konrada, o pomoc przeciwko braciom, którzy go z kraju wygnali, a nadto posłowie papiezcy i Rzymian zapraszali go do Włoch. Zajęty uzbrojeniem się na tę ostatnią wyprawę, zmarł Konrad 15 Lutego 1152 w Bambergu, z trucizny zadanej mu podobno z poduszczenia Rogera. Że syn jego, rzymski król Henryk, zmarł był jeszcze przed nim w r. 1150, a drugi syn Fryderyk zaledwie liczył siedm lat wieku, przeto Konrad zalecił na swego następcę, krewnego swego Fryderyka III szwabskiego (ob. Fryderyk I). Konrad był to monarcha odważny, rozumny i wspierający nauki lubo nie uczony. Nieprzyjazny zbieg opornych okoliczności nie dozwolił mu w całej pełni rozwinąć rządów wewnętrznych, ztąd to burze zawichrzenia i rozliczne złe owego czasu sprawy załatwiał raczej pojedyńczo i pośpiesznie, niż stanowczo i zbiorowo. Porównaj Jaffe'go: *Geschichte des Deutschen Reichs unter Konrad III* (Hannower, 1845 roku). — **Konrad IV**, drugi syn Fryderyka II Hohenstaufen (ob.), wedle życzenia ojca

już w r. 1237 w Spirze obrany i ukoronowany królem rzymskim przez książąt, na miejsce odsadzonego brata swego Henryka (zmarł 1242 r.), zawiadywał już Niemcami podczas długoletniej nieobecności ojca zajętego Włochami. Z namiestnictwa tego korzystali możnowładzcy niemieccy, wybijając się coraz bardziej z pod jego władzy, a usiłowania ich popierał papież, pragnący wszędzie potęgę cesarza Fryderyka II podkopać. Czynny jednak Konrad, w ciągłém nadto z ojcem będący porozumieniu, roszczenia te umiał ukrócić to orężem to roztropném postępowaniem. Wysławszy roku 1238 wojsko w pomoc ojcu do Włoch, zwołał w lecie r. 1240 walny sejm do Eger, na którym książęta Kościoła niemieccy otwarcie oświadczyli się przeciwko intrygom papieża w Niemczech. Następnie, wespół z bratem swym Enzio, pobił nad jedném z ramion Dunaju, zwaném wówczas Delfos (może pod Nowém Miastem nad Leitą), Mongołów wkraczających do Niemiec pod wodzą Batu-chana i wpędził ich do Węgier. Zaraz potém wystąpił w porę przeciwko Henrykowi Raspe, landgrafowi Turyngii, którego nadreńscy biskupi na poduszczenie papieża obrali anti-królem r. 1246. Wprawdzie przegrał Konrad 5 Sierpnia 1246 roku pod murami Frankfurtu bitwę, przez zdradę dwóch szwabskich hrabiów, ale popierany przez Ottona bawarskiego i wiele miast niemieckich, pobił znów Raspe'go pod Ulmem roku 1247 i wpędził go nazad do Turyngii, gdzie tenże zmarł w tym samym jeszcze roku (17 Lutego). Na jego miejsce, za staraniem papieża Innocentego IV, obrano królem (3 Października 1247 roku) hrabiego Hollandyi Wilhelma, który po długiém uganianiu się, zebrał nareszcie dosyć silne wojsko i pobił Konrada r. 1251 pod Oppenheim. Pod ten czas zmarł Fryderyk II, roku 1250 we Włoszech. Ze śmiercią jego coraz bardziej rozprzęgał się związek książąt w Niemczech, tak, że Konrad na Bawaryję tylko mógł liczyć, bo sprzeczki o dziedzictwa austryjackie i turyngskie i samowolne związki i przymierza książąt i miast (np. Związek Reński) rozdzielały i osłabiały potęgę państwa. Obrzucony klątwą papiezką i przez anti-króla Wilhelma srogo naciśnięty, wkroczył Konrad r. 1251 do Włoch, by przynajmniej zapewnić sobie posiadanie państwa Apulskiego. Przy pomocy brata swego Manfroda podbił on Apuliję i zdobył Neapol w Październiku 1253 r. Ale potwarze i oskarżenia papieża odwróciły odeń umysły mieszkańców i stawiły coraz to nowe trudności w umocnieniu potęgi jego we Włoszech. Tu zapadł w ciężką długotrwałą chorobę, która go o śmierć przyprawiła 21 Maja 1254 roku, w obozie pod Lavello. Nie widział on nigdy dwuletniego syna swego Konradyna, którego w Niemczech był odjechał.

Konrad Wielki, margrabia Miśnii, r. 1127—56, był synem hrabi wettińskiego Thimo (Tymka), margrabi Miśnii i urodził się około r. 1098 w Mysznach (Meissen). Na zalecenie młodo zmarłego brata, rozpoczął on roku 1124 budowę fundowanego przez tamtego klasztoru na wzgórzu Piotrowém (Petersberg), który uposażył znacznemi dobrami, wraz z swą małżonką Lukardis (Ludgardą). W sprzeczce będąc z krewnym swym margrabią Miśnii Henrykiem młodszym, dostał się r. 1126 do niewoli i przez tegoż w zamku Kirchberg osadzony, przesiedział tam aż do jego śmierci. Cesarz Lotaryjusz mianował Konrada następcą i dziedzicem Henryka młodszego na margrabstwie Miśnii. Podobnież spadły nań r. 1136 dziedziczne kraje i margrabstwo Łużyc po Henryku; a nadto otrzymał roku 1143 od cesarza hrabstwo Rochlice. Żona jego zmarła r. 1146, on sam 5 Lutego 1157 roku, przywdziawszy na dwa miesiące przedtém habit mnisi w klasztorze ś. Piotra, gdzie oboje pochowano. Mar-

grabstwo Miśnii odziedziczył po nim syn jego Otton Bogaty. Porównaj Schöttgen'a: *Geschichte Konrads des Grossen* (Drezno i Lipsk, 1745 roku).

Konrad I, książe na Mazowszu i Kujawach, syn Kazimierza II Sprawiedliwego i Heleny, córki Wszewłoda, księcia bełzkiego, urodził się w r. 1191. Kiedy Leszek Biały, brat starszy Konrada, po ojcu tron obejmował, Konrad liczący rok szesnasty życia, chciwy władzy i podbudzany namową wielu panów, szukających w tém własnego wyniesienia. zażądał działu dla siebie. Opiekun jego Krystyn z Gozdowa (ob.), wojewoda, jeden ze znakomitych wodzów i mężów rady, przeważnie wpłynął na zgodę książąt. Na zjeździe w Sandomierzu r. 1207, Leszek jako monarcha objął pod władzę ziemię Krakowską i Sandomierską, Konrad jako udzielny książe, Mazowsze z ziemią Chełmińską, Kujawską i Dobrzyńską, pod warunkiem uległości starszemu bratu i niesienia mu w razie potrzeby pomocy przeciw nieprzyjaciołom. Mazowsze otoczone bałwochwalczemi, bitnemi, a nieprzyjaznemi pokoleniami Prusaków, Jadźwingów i Litwy, potrzebowało dzielnego władzcy, któryby tej nawale w około umiał się oprzeć i w poskromieniu trzymać. Dopóki Krystyn jako wojewoda i opiekun Konrada stał na czele, Mazowsze używało pokoju, bo wszyscy sąsiedzi jego drżąc przed tym wojewodą, spokojnie i cicho siedząc, nie śmieli napadać granic księstwa. Konrad zbyt młodo objąwszy władzę, z natury dumny i popędliwy, w żądzach nie znający granic, gdy przez gwałtowne postępowanie oburzył wielu, uciśnieni zanieśli skargi do Krystyna. Ten starał się młodego księcia pohamować, ale Konrad wiedziony podszeptami nikczemnych, wysłał zbrojnych, ażeby wojewodę schwytali, oślepili i do więzienia wtrącili. Rozkaz ten okrutny spełniono. Na wieść o śmierci dzielnego wodza Mazurów, sąsiedzi bałwochwalcy rzucili się na Mazowsze. Pierwsi Prusacy napadłszy, wiele wsi i miast spalili, uprowadzając liczne tłumy niewolników. Samych kościołów parafijalnych 250 zniszczyli. Konrad uchodzi do Płocka, a nie czując się w nim bezpieczny, chroni się w latach 1221 i 1222 w Wiskitkach i Trojanowie. Prusacy zdobywają Płock i z dymem puszczają. Konrad poznawszy ile utracił przez zabójstwo wojewody Krystyna, wśród doznanych klęsk zawezwał pomocy panujących w Polsce książąt. Ogłoszono krucyjatę, na mocy upoważnienia papieżów Innocentego III i Honoryjusza III. Leszek Biały, Henryk książe wrocławski, Wincenty Nałęcz arcybiskup gnieźnieński, biskupi krakowski, wrocławski i poznański, z wielu wojewodami i kasztelanami, ruszyli pod chorągwią krzyża w r. 1222 przeciw Prusakom. W kilku zwycięzkich bitwach pogromiwszy, zabezpieczyli do czasu granice Mazowsza. Wdzięczny Konrad za pomoc, Chrystyjanowi, biskupowi chełmińskiemu czyli pruskiemu, który głównie wpłynął na tę krucyjatę, darował część ziemi Chełmińskiej wraz ze stu wsiami. We dwa lata Prusacy ponowili napady swoje; Konrad uszedłszy za Wisłę, musiał przyjąć poselstwo od nich, domagających się daniny w koniach i odzieży. Zatrwożony ich potęgą i zuchwalstwem, przyrzekł spełnić te żądania; ale nie mogąc zebrać na prędce koni i odzieży, sprosił panów mazowieckich na ucztę, którym zabrawszy takowe, posłał Prusakom. Teraz uderzył w radę, jak się zabezpieczyć od tak niebezpiecznego wroga, nie mając nadziei pomocy od książąt polskich. Za radą Chrystyjana biskupa ustanowił Kawalerów dobrzyńskich, pod wodzą Brunona z dwunastu towarzyszami. Ci przez biskupa w habit zakonny przybrani i osadzeni w zamku dobrzyńskim, dodaną mieli sobie na utrzymanie swoje i powiększone grono braci wieś Cedelic w ziemi Kujawskiej, oraz połowę kraju, któryby na Prusakach zdobyli. Ale niedługo w krwawym spotkaniu z li-

czną drużyną pogan pobici; zaledwie pięciu braci potrafiło schronić się w zamku dobrzyńskim. Konrad zawiedziony w swych nadziejach, zebrawszy radę z duchownych i znakomitszych panów mazowieckich, postanowił sprowadzić krzyżaków, którzy zyskali sobie już chlubny rozgłos, co wszyscy jednozgodnie pochwalili. W oddzielnym artykule (ob. *Krzyżacy*) obszerną znajdzie czytelnik wiadomość o ich osiedleniu, wzroście i potędze. Konrad r. 1225 z chorągwiami swemi poszedł na pomoc Leszkowi Białemu, przeciw Henrykowi Brodatemu, księciu wrocławskiemu. W r. 1227 był w Gąsawie obecny śmierci brata swego, zdradliwie zamordowanego od Świętopełka, księcia pomorskiego. Niektórzy rzucają podejrzenie, że miał z nim zmowę na zgubę Leszka, ażeby władzę nad jego ziemiami opanować. Leszek Biały zostawił syna Bolesława Wstydliwego, nad którym wziął opiekę Konrad: matka małoletniego księcia nie ufając mu, wezwała pomocy Henryka, księcia wrocławskiego. Ruszył z Mazurami Konrad pod Kraków, gdzie mu niedaleko miasteczka Skałki nad Prądnikiem Henryk zaszedł drogę. W r. 1228 stoczono dwie krwawe bitwy: w pierwszej Przemysław syn Konrada poległ i Mazurzy się cofnęli, w drugiej sam rozbity uchodzić z pola walki musiał i cofnął się do Mazowsza. Teraz już nie o wstępnym boju, ale o schwytaniu Henryka przemyśliwał. Jakoż dowiedziawszy się, że książe wrocławski, po odniesioném zwycięztwie, syna swego z wojskiem do Szląska odesłał i spokojnie w Krakowie przesiaduje, skrycie podchodzi, chwyta go i jako jeńca w zamku czerskim osadza. Małżonka Henryka, św. Jadwiga, przeważnym wpływem swoim nietylko uwolnienie jego wyjednała, ale do zgody obu przywiodła. Henryk zezwolił jeszcze na zaręczenie dwóch wnuczek swoich: Konstancyi i Gertrudy, z dwoma synami Konrada: Kazimierzem i Bolesławem. Pomimo to panowie krakowscy i sandomierscy, głównie biskup krakowski Wisław, z wdową po Leszku Białym, Grzmisławą, lękając się gwałtowności i okrucieństwa Konrada, wezwali znowu opieki Henryka. Konrad, przy pomocy książąt ruskich Daniela i Wasilka, ruszył w r. 1229 przeciw Henrykowi, a po drodze niszczył pobliższe okolice Szląska. Kiedy wojna się przeciągała, Konrad postanowił użyć zdrady. Zaprasza księżnę Grzymisławę wraz z synem na poufną rozmowę względem zarządu ich księstw, podstępem chwyta i pojmanych r. 1233 odsyła do zamku czerskiego, zkąd przenosi na więzienie do zamku w Sieciechowie, wyrzucając Bolesławowi Wstydliwemu zbyt wczesne, przeciw prawu, dążenie do władzy, gdyż miał dopiero lat piętnaście. W roku następnym 1234 r., gdy Konrad zajęty był wyprawą przeciw Prusakom, Bolesław Wstydliwy potrafił ujść z więzienia i u opiekuna swego Henryka szukał bezpiecznej osłony. Książe wrocławski przyjął go wdzięcznie i ruszył z liczném wojskiem, przy boku mając Bolesława, pod Kraków, który otworzył swe bramy. Objął Bolesław w posiadanie ziemię Krakowską, Sandomierską i Lubelską. Konrad niedługo wkroczył w nie, uniesiony zemstą, ale po przemiennych kolejach walk, w r. 1237 zawarł pokój. Bolesław Wstydliwy, jako pełnoletni, uznany za panującego księcia krakowskiego i sandomierskiego. Henryk pogodził się z Konradem i tegoż roku nastąpiło wesele we Wrocławiu wnuczki jego Gertrudy z Bolesławem, synem Konrada. Nadto córka jego Judyta, zaręczoną została Mieczysławowi, księciu opolskiemu i raciborskiemu, któremu w posagu Konrad 500 grzywien srebra wyznaczył. Przez te stosunki z książętami szląskimi zyskał pomoc ich przeciw Prusakom, którzy ciągle napadali Mazowsze. W tym czasie Henryk, margrabia Miśnii, przybyły w 500 zbrojnych na pomoc krzyżakom przeciw Prusakom; zamiast uderzyć na pogan, w r. 1234 Płock opanował. Konrad z Kra-

kowskiego śpiesznie z synami swymi i liczném rycerstwem przybiega, stolicę swoją odbiera, a najezdników, co się zawarli w kościele katedralnym, pali; wziętych do niewoli wywieszał. Po śmierci księcia Henryka wrocławskiego, pałając zawsze zemstą do synowca swego, Bolesława Wstydliwego, rozmyślał o zajęciu ziem jego, ale ten, za radą dojrzałych mężów, poślubiwszy Kunegundę, córkę Beli, króla węgierskiego, przy jego pomocy znalazł tarczę bezpieczną. Po pamiętnej walce tatarskiej i klęsce pod Lignicą 1240 r., w której Henryk Pobożny zginął, Konrad z pomocą Litwy, Prusaków i Pomorzan w roku 1241 opanowawszy dzielnicę Bolesława, który się do Węgier schronił, ziemię Sieradzką i Łęczycką przy sobie zatrzymał, Kraków opanował, zamek nowemi murami umocnił i silną załogą zostawiwszy, do Mazowsza powrócił. Niedługo się jednak cieszył, bo gdy uciskiem srogim znaczył dzień każdy swego panowania, wysłano poselstwo do Węgier i sprowadzono Bolesława Wstydliwego. Konrad przybywa do Krakowa, zwołuje zjazd powszechny panów do Skalbmierza, pod pozorem narad publicznych: przybyłych znakomitszych panów chwyta i pod strażą na Mazowsze do więzienia wysłał. Klemens, wojewoda krakowski, z braćmi i kilkoma innymi uszli szczęśliwie zasadzki i do Węgier się dostali. Za nimi i inni potrafili wydostać się z więzów Konrada. Klemens wojewoda miasto Kraków wraz z zamkiem zdobywa i poddaje Bolesławowi Wstydliwemu. Inne zamki przechodzą pod władzę tegoż księcia. Konrad otrzymawszy o tych wypadkach wiadomość, uniesiony gniewem, zbiera liczne hufce Mazurów, Litwinów, Jadźwingów i napada ziemię Sandomierską. Klemens wojewoda krakowski zachodzi mu drogę pod Suchodołem, z Floryjanem wojewodą sandomierskim i posiłkami węgierskiemi. Jakkolwiek mniejsi w liczbie, przemogli wojska Konrada, który z synami w ucieczce szukał ocalenia. W następnym roku 1244 chcąc klęskę tę powetować, wraca z liczniejszém jeszcze wojskiem Mazurów, Litwinów, Prusaków, Jadźwingów i Rusinów pod wodzą Daniela i Wasilka i okolice Lublina szeroko ogniem i mieczem niszczy. Sandomierzanie lękając się podobnego losu, poddają się Konradowi, który uniesiony zemstą na Prandotę, biskupa krakowskiego, co wpływem i powagą swoją wspierał Bolesława, wszystkie dwory jego i wsie z dymem puszcza. Biskup oburzony okrucieństwy temi, rzuca klątwę na Konrada, którą na synodzie łęczyckim w r. 1244 Fulko, arcybiskup gnieźnieński, za zgodą wszystkich biskupów potwierdził. We wszystkich kościołach Konrad ogłoszony łupieżcą i gwałcicielem dóbr duchownych, ale ten mało dbając o wyklęcie, opanował ziemię Krakowską, nowe zamki powznosił i silnemi opatrzył załogami. Tymczasem Prusacy obrażeni, że im za udzieloną pomoc licho wynagrodził, za podmową Świętopełka, księcia pomorskiego, wracając z Sandomierskiego, nietylko miasto Płock spalili, ale wpadłszy na Mazowsze, znaczną część księstwa tego zniszczyli i aż do Ciechanowa dotarli. Doścignęli ich około tego miasta Mazury i Łęczycanie, część wycięli, drugą zabrali i zdobycz odbili. Konrad miał dwa lata pokoju, a rozmyślał o zemście za doznaną pod Suchodołem klęskę. W r. 1246 ze znaczną siłą wkroczył, Bolesława poraził pod Jaroszynem, który cofnął się do Krakowa; wprawdzie kraj okoliczny zagarnął pod swą władzę, ale stolica oparła się szczęśliwie. Rad że powetował klęskę zwycięztwem, wrócił do Mazowsza, ale zaledwie opuścił Krakowską ziemię, wszystkie zamki poddały się Bolesławowi, a Sandomierskie uznało władzę tegoż księcia. Teraz po trzynastoletnich zapasach krwawych, widząc daremne usiłowania dobijania się o władzę nad ziemiami Krakowską i Sandomierską, zaprzestał próżnych zabiegów, złamany trudami choć liczył 55

rok życia. Wkrótce też umarł w r. **1247**, po czterdziestoletniém panowaniu. Pochowany w Płocku w kościele katedralnym (H. Kownacki, *Dzieje w księstwie Mazowieckiém*; F. Kozłowski, *Dzieje Mazowsza za panowania książąt*; Warszawa 1858 r.). Jest on głową dynastyi Piastów, panujących udzielnie na Mazowszu przez trzy z górą wieki. Zubożył ludne i bogate księstwo ciągłemi wojnami, jedynie z chciwości władzy. Zamiast troszczyć się o pomyślność Mazowsza, dziesiątkował wybór bitnej szlachty w bojach z Henrykiem, księciem wrocławskim i Bolesławem Wstydliwym, a nie umiał granic swego księstwa bronić od pogaństwa i Jadźwingów. Zwracając główną uwagę na to, aby zagarnąć synowcowi Krakowską i Sandomierską ziemię, w uniesieniu zemsty po doznanych klęskach, nie wahał się sąsiednich pogan nawoływać pod swe chorągwie i te ziemię z nimi niszczyć. Dumny i srogi, był postrachem Krakowiaków i Sandomierzanów, a u własnych Mazurów miłości sobie zjednać nie umiał, choć tak obficie krew ich dla swych jedynie widoków przelewał. Wyniszczył Mazowsze w swojém długiém panowaniu z ludności, bogactw i zamożnego mienia. Hojność, jaką okazywał do uposażenia duchowieństwa, nie mogła pokryć strat, jakie poniosło Mazowsze wśród tak częstych napadów pogaństwa i niszczenia kościołów. Po ohydném postąpieniu z wojewodą Krystynem, co był tego pogaństwa postrachem, wpadł na zgubną myśl sprowadzenia zakonu krzyżaków, który tyle klęsk na całą Polskę wkrótce sprowadził. Z żony Agaty, córki Światosława, księcia ruskiego, pozostawił córkę Judytę i sześciu synów, z tych Ziemowit I (ob.) objął panowanie nad Mazowszem, jako książe mazowiecki i czerski. — **Konrad II,** wnuk poprzedzającego, a syn Ziemowita I, książe mazowiecki i czerski, panował w Czerskiém od r. **1262** do **1294**. Ożeniony z Jadwigą, córką Bolesława Łysego, księcia lignickiego, umarł bezpotomnie, a ziemię jego objął w panowanie Bolesław II. Lat kilkanaście Mazowsze używało błogiego spokoju, Prusacy dwa razy tylko wtargnęli, ale pobici przez Bolesława, zachowywali się później spokojnie. Panował w głównych ziemiach Polski: Krakowskiej i Sandomierskiej, Leszek Czarny, brat stryjeczny Konrada. W r. **1282**, kiedy Leszek był zajęty wyprawą przeciw Litwinom, Krakowianie i Sandomierzanie podnieśli przeciw niemu rokosz i powołali na tron Konrada II. Urok władzy pociągnął go do zgubnej wyprawy. Leszek Czarny uszedł na czas do Węgier, Konrad Krakowa zdobyć nie potrafił. Leszek wraca z posiłkami węgierskiemi, łączą się hufce wiernych mu Polaków. W krwawej bitwie pod wsią Boguszycami Konrad zwyciężony, straciwszy najdzielniejszych z rycerstwa swego, musiał uchodzić. Przez zazdrość do Władysława Łokietka, brata stryjecznego, napadł w r. **1283** jego zamek gostyński, a odparty sprowadził Rusinów i Litwinów. Nawał ten zdobył zamek: pięćset szlachty, broniącej walecznie grodu, w pień wycięto, ale srodze ukarany został, bo ciż sami złupili Mazowsze. Leszek Czarny w odwecie wtargnął w r. **1287** w jego posiadłości, a spustoszywszy znaczną część ziemi, z bogatym plonem wrócił swobodny. Umarł Konrad w r. **1294** w Czerwińsku, gdzie pochowany został. — **Konrad III,** książe na Czersku i Warszawie, syn Bolesława IV i Barbary, księżniczki ruskiej, objął rządy w r. **1463**. Właśnie król Kazimierz Jagiellończyk toczył zaciętą walkę z krzyżakami. Konrad z bitném rycerstwem mazowieckiém dzielnie podparł króla, a w sławnej bitwie i znakomitém zwycięztwie pod Puckiem, d. **17 Września 1462** r., miał przeważny udział. Pokój toruński **1466** r. wstrzymał rozlew krwi, a Mazowsze odetchnąwszy po długoletnich krwawych zapasach, zakwitło rolnictwem, handlem i przemysłem. Rozdrobniony ród Piastów mazowieckich, a ztąd i działów ró-

żnych księstw, postanowił król Kazimierz stanowczo urządzić i w tym celu zjazd do Piotrkowa naznaczył. Stanął i Konrad z matką swoją i licznym orszakiem panów i rycerstwa mazowieckiego do 800 koni wynoszącym, ale nie ufając, ażeby król przyznał mu ziemię, do których rościł sobie prawo, w nocy odjechał, zostawiwszy pełnomocników ze swojej strony. Wyznaczony sąd do ostatecznego rozsądzenia sporów, gdy Konrad na naznaczonych rokach nie stanął, ziemię Płocką królowi i Rzeczypospolitej przyznał, również jak ziemię Rawską i Gostyńską. Na mocy tego wyroku zjechał sam król w święto ś. Mikołaja do Rawy, a ztamtąd do Gostynia i przysięgę wierności od rycerstwa obojej ziemi odebrał. Sejm dnia 4 Marca 1466 r. w Piotrkowie złożony, postanowił, że książęta mazowieccy ani lennością, ani spadkiem do ziemi Bełzkiej, Płockiej, Wiskiej, Rawskiej, Gostyńskiej i Sochaczewskiej żadnego prawa nie mają i że te do króla należą. Polityka Jagiellonów dążyła do zmniejszenia dzierżaw Piastów mazowieckich, którzy nieraz się ich dynastyi groźnemi stawali. Dla tego głęboki myśliciel Kalimach radził Janowi Olbrachtowi, że, aby wzmocnić potęgę korony polskiej, potrzeba się starać o osłabienie Piastów: „Miej ich za nieprzyjacioły (mówi w swoich radach), strzeż się ich, a nie ufaj im, a iż są zacni i możni, zmów się na nich z królem węgierskim i z wielkim księciem litewskim, ażeby cię ratowali na nie." Jakoż nie próżne te rady były. Jan Olbracht sprzymierzył się tajemnie z Władysławem, królem węgierskim i czeskim, bratem swoim, a głównym warunkiem było, ażeby sobie wzajemnie pomagali przeciw nieposłusznym poddanym (Kromer, ks. XXX). Kiedy w roku 1495 książe płocki Jan czyli Janusz bezżenny umarł, Jan Olbracht dzierżawy płockie prawem mu lennem przypadające, do Korony przyłączył, o inne zaś, jak o Czerskie, Warszawskie, Wyszogrodzkie, Zakroczymskie, Ciechanowskie, Łomżyńskie i Nowodworskie powiaty, osobny układ z Konradem III zawarł, mocą którego księstwo Czerskie z potomstwem po mieczu wiecznym prawem w mocy swej zatrzymywał, królowi przeciw każdemu nieprzyjacielowi dopomagał, z nikim w przymierze bez jego wiedzy nie wchodził i żadnego podatku nowego na własnych nie wkładał poddanych. Inne zaś, które dzierży powiaty i starostwa, po jego śmierci do króla i Korony wrócić mają. Umowę tę, przybywszy do Lublina z panami, szlachtą i znaczniejszymi mieszczanami, uroczystą przysięgą potwierdził. Współczesny dziejopis Święcicki pisze: „Powiadają, że niektórzy panowie otaczający Konrada skłonili go chytrze do przyjęcia tak nieprzyzwoitych imieniowi i stanowi swemu warunków, albowiem Mazury sprzykrzywszy sobie ciężkie własnych książąt panowanie, czekali tylko pory zrzucenia jarzma, która im się dogodnie wydarzyła" (*Topographia Masoviae*). Po umowie zaprzysiężonej z królem polskim, Konrad złożył sejm w Czersku r. 1496, na którym uchwalono niektóre statuta. Wkrótce sam Konrad wywołał burzę na siebie, która go mogła pozbawić dzierżaw zostawionych mu do śmierci. Był w Mazowszu Radzymiński (ob.), mąż znakomity zarówno bogactwy jak i sławą rycerską. Znał go Jan Olbracht, znali go panowie i rycerstwo polskie, gdy w ostatniej wyprawie na Wołoszczyznę, na czele pięciuset jazdy mazowieckiej, cudów waleczności dokazywał, łamiąc się z stokroć liczniejszym nieprzyjacielem. Tego Konrad z majętności bezprawnie wyzuł. Pokrzywdzony Radzymiński udał się ze słuszną skargą do Jana Olbrachta i w gronie senatu przedstawiając swoje zażalenia, głośno wady Konrada wytykał, krzywdę swoją i ucisk Mazowszan uważając za krzywdę całego sarmackiego narodu. Wymowny głos rycerskiego męża, widoczna krzywda, zdeptanie wszelkich praw słuszności, wywołały okrzyk zgrozy i nienawiści przeciw Kon-

radowi. Senat obruszony samowolnością jego, postanowił odebrać mu ziemię, które po bracie swoim Janie dożywotnio dzierżył. „Słyszeliśmy od starszych naszych (mówi Święcicki), że kiedy Konradowi poseł królewski wyrok senatu oznajmiał, książe schwyciwszy rękojeść szabli, jak był skory do gniewu i popędliwości, miał wyrzec słowa: „Nierozsądnie i niesłusznie postępuje Albert, wydzierając mi przeciwko prawom i zwyczajom narodów, niezaprzeczone dziedzictwo. Zaufany w słuszności sprawy, jakowej sam Bóg zwykł sprzyjać, gotów jestem rozprawić się z nim, jeżeli zechce równą bronią i osobistym pojedynkiem. Ten spór o niewątpliwe prawo moje, niechaj los uczciwym zwycięztwem albo piękną śmiercią rozstrzygnie.” To wyrzekłszy zalał się łzami, wyrzekając przekleństwa na króla i cały dom Jagielloński. Dla zaszłej wkrótce śmierci króla Jana Olbrachta, wyrok ten wykonanym nie został. Konrad czuł, że się zbliża i jego kres ostatni. W pierwszych dniach Października wyjechał do Osiecka, gdzie miał dwór wygodny i knieje wielkie na grubego zwierza. Łowami pragnął sobie uprzyjemnić dnie pogodnej jesieni i odetchnąć po ciężkich zmartwieniach i troskach, na ulubionej w puszczy rozrywce. Ale zaledwie przybył na miejsce, zaległ łoże, z którego już nie powstał. Zwołał panów mazowieckich, polecił ich pamięci dzieci swoje, zaklinając, aby im wierności dotrzymali i obcych panów nie szukali, dopóki starczy Piastowego pokolenia, którego łaskawego panowania przez tyle wieków używali. Główną opiekę nad dziećmi poruczywszy żonie Annie (ob.), opatrzony Sakramentami, umarł ze spokojnością umysłu d. 28 Października 1503 r. Trzy razy ponawiał związki małżeńskie. Pierwszą żoną była Magdalena, córka Skoworta, niższego pochodzenia; drugą Anna Krakowianka; trzecią Anna, księżniczka, córka Mikołaja II Radziwiłła. Z niej zostawił dwóch synów: Stanisława (ob.) i Janusza III (ob.), którzy po ojcu panowali i dwie córki: Annę, wydaną za Stefana Odrowąża, wojewodę ruskiego i Zofiję, która poślubiwszy pana węgierskiego, Aloizego Pechrynoszę, po jego śmierci oddała rękę Stefanowi Batoremu, dziadowi naszego dzielnego króla tegoż imienia, co po Walezym panował. Synowie Konrada bezpotomnie pomarli w kwiecie wieku, z ich zgonem reszta ziem dawnego księstwa Mazowieckiego wcielona została do Korony i zamknęły się Mazowsza oddzielne dzieje. *K. Wł. W.*

Konrad I, książe szląski i głogowski, z przydomkiem *Krzywonogi*, syn Władysława II, króla polskiego, otrzymawszy w 1136 r. od stryja swojego, króla Bolesława IV Kędzierzawego, księstwo Szląskie dla siebie i dla dwóch swoich braci, Bolesława Długiego i Mieczysława, wstąpił wkrótce do stanu duchownego; według innych utrzymał w podziale Głogowę. Umarł 1163 r.— **Konrad II,** książe głogowski, trzeci syn Henryka Pobożnego, urodz. 1225 r.; z początku był duchownym, za dyspensą papiezką atoli stan ten opuściwszy, zmusił brata swego Bolesława II Łysego do odstąpienia mu Krosna i Głogowy. Umarł r. 1298. — **Konrad III,** najstarszy syn poprzedzającego, podzielił się w 1273 r. Szląskiem z braćmi swymi Przemysławem i Henrykiem III; zmarł bezdzietnie r. 1304 (ob. *Szląsk*). *F. H. L.*

Konrad I, książe oleśnicki, syn Henryka III, książęcia głogowskiego, z podziału ojcowizny otrzymał księstwo Oleśnickie i był protoplastą wszystkich książąt szląskich na Oleśnicy; umarł 1365 r.— **Konrad II,** syn poprzedzającego i księżniczki kozelskiej; po śmierci wuja swego przybrał tytuł książęcia na Koźlu i księstwo to, wraz z Oleśnicą, w 1367 r. przyjął w lenność od króla czeskiego. Umarł r. 1410. — **Konrad IV,** syn poprzedzającego, w r. 1450 podzielił kraj między swoich synów i umarł roku następnego w Wrocławiu. —

Konrad VII (*Konradowie* III, V i VI byli stryjami i wujami poprzedzającego, którzy nigdy władzy nie piastowali), książe oleśnicki, syn Konrada IV, nastąpiwszy po ojcu, umarł r. 1471.—**Konrad VIII**, synowiec poprzedzającego, w rok zmuszony był księstwo swoje odstąpić Maciejowi Korwinowi, królowi węgierskiemu. Zwrócił mu je atoli król Władysław r. 1490, poczém Konrad we dwa la'a umarł (ob. *Szląsk*). *P. H L.*

Konrad, książe Tyru, margrabia de Montferrat, syn Wilhelma III, urodz. około r. 1150; odznaczał się w wojnach papieża z cesarzem Fryderykiem II; wziął do niewoli arcybiskupa moguneckiego. W roku 1182 przyjąwszy udział w krucyjacie w drodze dopomógł cesarzowi greckiemu Izaakowi Angessowi w poskromieniu powstańców, za co siostrę cesarską Teodorę otrzymał w małżeństwo, wraz z prawem noszenia purpury i następstwem na tron. Konrad przybył do Tyru w chwili, kiedy miasto to poddać się właśnie miało Saladynowi; śmiałym atakiem zmusił sułtana do odwrotu i został za to książęciem Tyru. Uskuteczniwszy wymianę ojca swego z niewoli muzułmańskiej za wziętego przez siebie emira, rościł prawo do tronu jerozolimskiego, ponieważ w drugie małżeństwo zaślubił Izabellę, siostrę królowej Sybilli. Wspierał go w tej pretensyi Filip August, król francuzki, ale przeszkadzał mu siłą Ryszard Lwie Serce; gdy atoli zgoda już była bliską, Konrad z polecenia Starca z Gór, naczelnika Assassynów (ob.), zamordowany został 1190 r. przez dwóch fanatyków. *F. H. L.*

Konrad, książe Antyjochii, syn Fryderyka, naturalnego syna cesarza Fryderyka II, przyszedł w pomoc z Syryi bratu wujecznemu, Konradynowi, przedsiębiorącemu wyprawę do Neapolu na Karola Andegaweńskiego i już na rzecz Konradyna zdobył całą Sycyliję, gdy po pobiciu tego ostatniego, sam także przez Karola wzięty został do niewoli. Osadzony w Castel San Orbi, według jednych miał oczy wyłupione i został uduszony; według innych, za wstawieniem się papieża ułaskawiony, otrzymał w lenność hrabstwo Sycylii. *F. H. L.*

Konrad von Lichtenau (*Conradus Urspergensis*), kronikarz niemiecki w pierwszej połowie XIII wieku, z rodziny szlacheckiej z Szwabii, po długim pobycie na dworze cesarskim został mnichem, a w 1215 r. opatem klasztoru premonstratensów w Urspergu, w Bawaryi: umarł 1240 r. Był autorem ważnego dla historyi Niemiec *Chronicon*, od Ninusa aż do r. 1229; nowsze jednak badania zdają się dowodzić, że część pierwszą tej kroniki, aż do r. 1126, napisał jakiś mnich w Bambergu, drugą część, od r. 1126 do 1226, opat Burchard, poprzednik Konrada von Lichtenau, a ten ostatni tylko część ostatnią i najmniejszą, bo od r. 1226 do 1229. Kasper Hedion dociągnął tę kronikę aż do roku 1537. *F. H. L.*

Konrad von Marburg, spowiednik landgrafiny heskiej Elżbiety, w r. 1232 został inkwizytorem niemieckim i odznaczał się na tym urzędzie licznemi okrucieństwami. Znienawidzony przez lud, gdy kazał ogolić głowę ulubionemu powszechnie Henrykowi hrabiemu Sayn, skazany został przez sąd nadzwyczajny, zwołany do Marburga, na hańbiącą naganę, a gdy z miasta wracał do klasztoru, 31 Czerwca 1233 r. został zamordowany. *F. H. L.*

Konrad von Würtzburg, jeden z najznakomitszych poetów niemieckich w wiekach średnich, płodny, uczony, mistrz języka i wersyfikacyi, lubo w igrającym jego stylu widać już początki upadku owoczesnej poezyi. Umarł 1287 r. w Bazylei. Ostatni jego poemat: *O wojnie trojańskiej*, nie przez niego został dokończony. Największy talent Konrada von Würtzburg objawia się w po-

wiastkach poetycznych, takich jak: *Engelhard* (Lipsk, 1844), *Otto mit dem Bart* (Kwedlinburg, 1838); *Der Welt Lohn*, powieść allegoryczna (Frankfurt, 1843); *Silvester* (Gettynga, 1841); *Alexius* (Kwedlinburg, 1843) i inne. Wiersz pochwalny na N. Pannę, pod tyt.: *Die goldne Schmiede*, jest pośredni między liryką a dydaktyką. *F. H. L.*

Konrad I, margrabia morawski, książe berneński, a potém i znojemski, trzeci syn Brzetisława I, księcia czeskiego, po śmierci swego brata Wratisława II, króla czeskiego, wstąpił na tron z tytułem księcia czeskiego (1092 r.), panował tylko siedm miesięcy i dni siedmnaście. Za żonę miał Niemkę, imieniem Walpurgis czyli Wirtpirg, zmarłą 1042 r.; podług innych, czy też drugą jego żoną była Maryja, córka Henryka I, cesarza niemieckiego. Pozostawił dwóch synów: Lipolta i Ulryka (Oldrzicha), pomiędzy których rozdzielił w dwóch równych częściach swoje księstwa. — **Konrad II**, książe znojemski syn Lipolta Konradowicza (zm. 1112 r.), podniósłszy chorągiew rokoszu na Morawach, ujęty przez księcia czeskiego Sobiesława I, osadzony został w więzieniu na Wyszehradzie. Zmarł bezpotomnie 1150 r. we Włoszech na zarazę morową, podczas oblężenia Neapolu, gdzie udał się był z cesarzem niemieckim Henrykiem IV. Pogrzebany w Pradze. Żoną jego była siostra króla węgierskiego, Beli Ślepego, którą zaślubił 1131 r. za staraniem stryja swego księcia Sobiesława I.

Konrad I, biskup ołomuniecki od r. 1316 do 1327, pamiętny zreformowaniem obyczajów i karności w swej dyjecezyi, a oraz i tém, że on pierwszy zebrał statuta dyjecezyjalne. *Ad. N.*

Konrad (Izrael), fizyk miasta Gdańska, podług zaś Jochera *All'g. Gelehrt. Lexik.*, t. I., miał być cystersem klasztoru oliwskiego, gdzie filozofii uczył On to podał w r. 1670 myśl do utworzenia towarzystwa lekarskiego w Gdańsku, podobnego do tego, które powstało pod nazwą Leopolda cesarza, Naturae curiosae. Życzenie Konrada dopiero w r. 1720 przyszło do skutku. Umarł w r. 1715. Wydał z druku następujące dzieło: *Dissertatio medico-phisica de natura atque effectibus Frigoris* (Gdańsk, 1650). Znajdują się tu opisane doświadczenia rozmaitych płynów, robione na mrozach w czasie tęgiej zimy. Druga edycyja tego dzieła wyszła w Oliwie 1677 r. *F. M. S.*

Konradyn Szwabski, ostatnia latorośl szwabsko-cesarskiego domu Hohenstaufów (ob.), syn Konrada IV (ob.) i wnuk cesarza Fryderyka II, urodził się r. 1252 i stracił ojca w drugim roku życia. W czasie jego małoletności, gdy wychowywał się na dworze wuja swego Ludwika bawarskiego. Manfred, na fałszywą wieść o śmierci swego siostrzeńca, włożył sobie na głowę koronę sycylijską, lecz chętnym się okazał, pozostawić ją w spadku Konradynowi. Papież Klemens IV pełen nienawiści dla domu Hohenstaufów, oddał królestwo Sycylii Karolowi Andegaweńskiemu (*Anjou*), któren po klęsce i śmierci Manfreda r. 1266 wszedł w rzeczywiste jego posiadanie. W prędce jednak uprzykrzyło się Włochom pełne ucisków i gwałtów panowanie francuzkie; zaprosili więc do tronu prawego jego dziedzica Konradyna (*Corradino*), przez posłów umyślnie doń wyprawionych. Odważny i pełen zapału, w towarzystwie przyjaciela Fryderyka, syna margrabi badeńskiego Hermana, puścił się on z 10,000 wojskiem przez Alpy w jesieni 1267 r. Mimo rzuconej nań przez papieża klątwy, licznych wszędzie napotykał stronników, a lubo odstąpili go pod Weroną ojczym jego hrabia Tyrolu Meinhard i wuj Ludwik bawarski, przecież pierwsze jego kroki były pomyślne. Miasta górno-włoskie i Henryk kastylski, dawny sprzymierzeniec Karola, przeszli na jego stronę, Rzym radośnie go

powitał, a wzniecony na jego korzyść rokosz coraz bardziej szerzył się po Sycylii; pobił także Francuzów pod Ponte-di-Valle. Wszakże w stanowczej bitwie pod Tagliacozzo czyli Scurcola d. 23 Sierpnia 1268 doznawszy klęski, skutkiem podstępu walczącego w szeregach Karola krzyżowca Erarda de Valery, zdradą Frangipani'ego ujęty został w ucieczce i wydany swemu przeciwnikowi. Ten za przyzwoleniem papieża, kazał go, wraz z przyjacielem jego Fryderykiem, ściąć publicznie na rynku Neapolitańskim w d. 29 Października 1268. Konradyn z zadziwiającą umierał stałością: obrócony do ludu, rzucił między niego swą rękawicę, dla doręczenia jej Piotrowi, królowi arragońskiemu, dziedzicowi praw jego do Apulii i Sycylii. Podniósł ją rycerz podczaszy z Waldburga i nie bez wielu trudów dopełnił ostatniej swego pana woli. Piotr też istotnie, gdy Nieszpory Sycylijskie koniec położyły panowaniu francuzkiemu, posiadł Sycyliją w r. 1282. Konradyn lubił poezyję i swój ojczysty język. W Manesse'go zbiorze znajduje się pieśń miłosna (*Minnelied*) jego utworu. Los jego tragiczny służył za wątek dla kilku pisarzy dramatycznych. Król bawarski Maxymilijan kazał w r. 1847 wypracować statuę jego marmurową przez Schöpfa, wedle wzoru Thorwaldsena i takową ustawić w kościele św. Maria del Carmine, gdzie spoczywają kości Konradyna.

Konradzki (Paweł), teolog, jezuita, professor wymowy w kollegijum lubelskiém przez lat 18, umarł w Lublinie 1699 r.; wydał z druku następne panegiryki: 1) *Triumphale vestigium Poloniae Principis Jacobi in arena bellica impressum* (Kalisz, 1675, in folio); 2) *Primus honor Michaeli Potocki Capitaneo Krasnostaviensie* (Lublin, 1686, in folio); 3) *Arae Olycensis Andreae Constantino Łącki Canonico Gnesnensi, Infulato Olycensi* (Lublin, 1688, in folio); 4) *Patricia rastra Jll. D. Stanislai in Szczuczyn Szczuka Regni Cancellariae Regentis, Lublinensis Gubernatoris* etc.,*post auream, generis, virtutis, mesitorum messem in uberrimo novae Provinciae aditu honorarios in fasces felicissime efflorescentia, ac publicos inter plausus a Lublinensi S. J. Collegio panegyrico cultu honorata* (Lublin, 1688, in folio).

Konsekracyja (we Mszy). Jest to czyn, przez który kapłan odprawiający Mszę świętą, przemienia chleb i wino w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Słowo konsekracyja, wzięte w znaczeniu ogólném, oznacza czynność, którą rzecz zwyczajną oddajemy na cześć boską przez modlitwy, obrzędy, poświęcenia czyli pobłogosławienia. Jeżeli weźmiemy je w znaczeniu ściślejszém, oznacza czyn, przez który kapłan, mocą słów wyrzeczonych nad chlebem i winem, przemienia je w Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, tak, iż po konsekracyi nie ma już na ołtarzu chleba, ani wina; pozostają tylko postacie albo pozory. Kapłan, aby konsekrować ważnie, powinien mieć szczerą intencyję, lub, mówiąc innemi słowy, konsekruje on rzeczywiście to co chce prawdziwie lub przynajmniej wewnętrznie konsekrować. Intencyja wewnętrzna jest dostateczną, a intencyja wewnętrzna jest ta, którą ma kapłan, gdy zbliżając się do ołtarza, zamierza czynić to, co Kościół czyni. Słowa konsekracyi, są to słowa, które sam Jezus Chrystus wyrzekł, gdy przemienił chleb w Ciało swoje, a wino w swoję Krew, podczas ostatniej wieczerzy. Skończyły się już teraz we Mszy wszystkie przygotowania: nadeszła straszna chwila rzeczywistej ofiary: Jezus Chrystus ma poświęcić się w sposób nie krwawy na ołtarzu, podobnie jak się poświęcił w krwawy sposób na krzyżu. Mamy być świadkami ponowienia tego co się działo w wieczerniku i na górze Kalwaryi. Kapłan, błagawszy w modlitwie *Quam oblationem*, wszechmocności Boga, aby chleb i wino stały się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa; mówi dalej: *Qui, pridie*

quam pateretur accepit panem in sanctas, ac venerabiles manus suas: „który, dnia poprzedzającego mękę swoję, wziął chleb w swe święte i czcigodne ręce." Mówiąc te słowa, bierze chleb, wielkim i drugim palcami każdej ręki: *et elevatis oculis in coelum, ad Te Deum Patrem suum omnipotentem*: „i podniosłszy oczy w niebo, do Ciebie Boga Ojca swojego wszechmogącego." Kapłan, wymawiając te słowa, podnosi także oczy ku niebu, naśladując Jezusa Chrystusa i aby przejąć się wszelkiemi jego uczuciami, w czynności, w której działa w jego osobie i jego tylko władzą; *Tibi gratias agens, bene ✝ dixit*: „dzięki Ci czyniąc, błogosławił." Kapłan oddaje tu pokłon i czyni znak krzyża nad chlebem, aby wyrazić przez tę czynność znaczenie słów, które wymawia: *fregit deditque discipulis suis, dicens: A c c i p i t e e t m a n d u c a t e e x h o c o m n e s: h o c e s t e n i m C o r p u s m e u m*; „łamał i rozdawał uczniom swojim, mówiąc: *B i e r z c i e a j e d z c i e z t e g o w s z y s c y: t o j e s t b o w i e m C i a ł o m o j e*." Po tych słowach następuje cud: istota chleba przemienia się w Ciało Jezusa Chrystusa i Ciało boskiego Zbawiciela kapłan teraz trzyma rzeczywiście w swym ręku. Kapłan nie mówi: „To jest Ciało Jezusa Chrystusa; ale mówi: To jest Ciało moje:" *Hoc est enim Corpus meum*. W tej chwili uroczystej, człowiek znika; kapłan użycza tylko pośrednictwa swej mowy Jezusowi Chrystusowi, że sam boski Zbawiciel konsekruje, ale konsekruje przez usta kapłana. Wyrzekłszy nad chlebem słowa konsekracyi, kapłan przyklęka i oddaje adoracyję hostyi, którą trzyma w rękach. Wstaje potém i podnosi hostyję: 1) aby ją wystawić ku adoracyi wiernych; 2) aby przedstawić wywyższenie Ciała Jezusa Chrystusa na krzyżu; 3) aby w milczeniu ofiarować Bogu tę ofiarę zbawienia rodu ludzkiego, mistycznie zabijaną na ołtarzach katolickich. Ostrzegają się przytém obecni, odgłosem dzwonka, aby ciałem i umysłem ukorzyli się głęboko w obecności Jezusa Chrystusa, który zstąpił z nieba na ołtarz. Po konsekracyi i przemianie chleba w Ciało Jezusa Chrystusa, kapłan bierze kielich z winem i wodą, aby je przemienił w Krew Jezusa Chrystusa i mówi: *Simili modo postquam coenatum est* i t. d.: „Podobnymże sposobem, po wieczerzy, biorąc i ten przezacny kielich w swoje święte i czcigodne ręce." Wymawiając te słowa, bierze kielich, za przykładem Jezusa Chrystusa: *item Tibi gratias agens bene ✝ dixit*, „znów czyniąc Ci dzięki, błogosławił." Kapłan oddaje pokłon i czyni znak krzyża nad kielichem, aby tém wyrazić znaczenie słów, które wymawia i naśladować Jezusa Chrystusa, o ile od niego zależy: *deditque discipulis suis dicens: Accipite et bibite ex eo omnes: h i c e s t e n i m c a l i x S a n g u i n i s m e i, novi et aeterni Testamenti*: „i dał uczniom swoim, mówiąc: *Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, t o j e s t b o w i e m k i e l i c h K r w i m o j e j, nowego i wiecznego Testamentu*." Wyraz *Testament* znaczy przymierze; jest to jak gdyby powiedział: to jest krew moja, przez którą nowe przymierze Boga z ludźmi, tak uroczyście obiecane, zostało wreszcie postanowioném, ugruntowaném, potwierdzoném; *Mysterium fidei*, „Tajemnica wiary," ten przedziwny kielich słusznie jest nazwany Tajemnicą wiary, ponieważ pod najpospolitszemi postaciami, zamyka w sobie najwspanialsze i najtajemniejsze skarby. *Qui pro vobis et pro multis effundetur, in remissionem peccatorum*: „Która (krew) za was i za wielu będzie wylaną, na odpuszczenie grzechów." Chociaż Jezus Chrystus umarł za wszystkich ludzi, skuteczne zastosowanie tej nieoszacowanej Krwi nie następuje dla wszystkich, ponieważ wielka jest liczba takich, którzy nie chcą z tego korzystać. *Hoc quotiescunque feceritis, et in mei memoriam facietis*: „To ilekroć czynić będziecie, na moję pamiątkę czyńcie;" tak więc Jezus Chrystus nadał kapłanom władzę

czynienia tego co on sam czynił; nadał im władzę bez ograniczenia: ilekroć zatém u ołtarza mówią, nad chlebem i winem, też same słowa, które Jezus Chrystus wyrzekł w czasie ostatniej wieczerzy, chleb i wino przemieniają się w ich ręku, w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Po konsekracyi kielicha, kapłan klękając oddaje adoracyję najświętszej Krwi; wstaje i podnosi kielich, z uszanowaniem stawi go na korporale, przykrywa palką i znowu oddaje mu adoracyję przyklękając. Podnosi kielich z tegoż samego powodu, dla którego podnosi hostyję, to jest, aby wystawić Krew Jezusa Chrystusa ku adoracyi wiernych, którzy, w czasie tego podniesienia, równie jak w czasie podniesienia hostyi, powinni ciałem i umysłem ukorzyć się przed najświętszą ofiarą, która ofiaruje się na ołtarzu, podobnież jak ofiarowała się na krzyżu (*ob. Podniesienie*). Nowi kapłani, w dniu swego poświęcenia, celebrują razem z biskupem i przykładają się do konsekracyi. Wszyscy odmawiać powinni słowa konsekracyi w tym samym prawie czasie co biskup i starać się nie wyprzedzać słów tego, kto jest głównym konsekratorem. Gdyby wszakże nowi kapłani skończyli nieco wcześniej lub nieco później od biskupa, będzie atoli jedna tylko i jedyna konsekracyja, ponieważ wszyscy mając intencyję konsekrować łącznie z biskupem, wykonywają, moralnie mówiąc, jednę tylko i tęż samą czynność. O modlitwach i ceremonijach poprzedzających konsekracyję i następujących po niej, obacz artykuł: *Kanon* we Mszy. *L. R.*

Konsekracyja, czyli poświęcenie biskupa, ob. *Biskup*.

Konsens (*Consensus*), zgoda, przyzwolenie, ważną odgrywa rolę w prawie rzymskiém, gdzie, równie jak w opartych na niém prawodawstwach nowożytnych, główną stanowi podstawę umów. — U nas konsens ma także znaczenie pozwolenia, wydanego przez władzę municypalną czyli magistrat, na utrzymywanie i prowadzenie jakiego procederu, bądź handlowego, bądź przemysłowego i rękodzielnego, za co stosowna do kassy miejskiej wnoszona zostaje opłata. Niektóre wykroczenia przeciw przepisom policyjnym lub innym pociągają za sobą utratę konsensu. *F. H. L.*

Konsens sandomierski (*Consensus Sendomiriensis, Zgoda sandomierska*). Skoro tylko r. 1410 Hus, a po nim Hieronim z Pragi w Czechach z reformacyją wystąpili, zaraz nauka ta rozszerzyła się w Polsce. Mimo tysiącznych przeszkód utrzymała się tak, iż kiedy w 100 lat później, Luther w Saxonii, a Zwingli w Szwajcaryi, Niemcom zasady jej tłómaczyć zaczęli, liczna szlachta polska i miasta w Wielkopolsce i Prusach królewskich publicznie do niej się przyznały. Dziejopisarze twierdzą, że do r. 1570 więcej jak trzecia część szlachty polskiej i prawie wszyscy senatorowie świeccy byli protestantami. Jedni należeli do wyznania czeskiego (husyckiego), drudzy do ewangelicko-reformowanego (czyli helweckiego, szwajcarskiego, genewskiego, kalwińskiego), trzeci byli ewangelikami augsburgskimi (luteranami), czwarci (unitaryjusze, anti-trynitaryjusze) zwali się „Braćmi polskimi." Na sejmie lubelskim 1569 r., protestanccy magnaci i szlachta postanowili dać Europie przykład zjednoczenia, zgody, związku, a to pod względem religijnym. Właśnie w czasie sejmu umarł wtedy w Lublinie Sieniawski, wielki hetman koronny. Zygmunt August, z całym swym dworem, z senatem i posłami mocarstw zagranicznych, uczcił bytnością swoją pogrzeb tego gorliwego ewangelika reformowanego. Wiadomo jak król ten sprzyjał rodzinie książąt Radziwiłłów, której dwaj naczelnicy, Mikołaj Radziwiłł Czarny i Mikołaj Radziwiłł Rudy, również byli wyznania ewangelicko-reformowanego. Aby przez zjednoczenie się trzech wyznań protestanckich wznieść potęgę reformacyi, postanowiono odbyć

w następnym roku wspólny synod tych trzech wyznań w Sandomierzu. Porozumienie się na nim ułatwione było przez to, że już r. 1555 na synodzie w Koźminku (pod Kaliszem) wyznanie Braci czeskich (husyckie) połączyło się było z wyznaniem ewangelicko-reformowaném, że Łukasz Górka zebrał w Lutym 1570 synod luterski w Poznaniu, a Litwini w tymże roku synod w Wilnie. Na synod sandomierski, który się zaczął dnia 9, a skończył dnia 14 Kwietnia 1570 r., zjechała się ze wszystkich części Polski najznakomitsza szlachta i duchowni wyznania ewangelicko-reformowanego, Braci czeskich i ewangelicko-augsburgskiego. Między innymi byli na nim: Stanisław Myszkowski, wojewoda krakowski; Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski; Stanisław Bniński imieniem Łukasza Górki, wojewody poznańskiego i Jana Tomickiego, kasztelana gnieźnieńskiego; Stanisław Chrząstowski, Zygmunt Myszkowski, starosta oświecimski; Erazm Gliczner, senijor zborów luterskich w Wielkiej Polsce; Stanisław Sarnicki, senijor wyznania helweckiego w dystrykcie krakowskim; Paweł Gilowski, senijor tegoż wyznania w dystrykcie zatorskim i oświecimskim; Stanisław Karmiński, Daniel Chrobewski i Stanisław Rożanka, doktor medycyny, rajcy miasta Krakowa; Walenty z Brzozowa, senijor wyznania helweckiego w Podgórzu; Andrzej z Kruszwicy, Piotr Tarnowski, Mateusz z Kryłowa, wszyscy trzej ministrowie (duchowni); Ossowski, Jakubowski, Marcin Kalisz, Andrzej Miękicki, Broniewski, Dłuski, Grzegorz z Żarnowca, Andrzej Prażmowski, duchowny braci czeskich i Szymon Teofil Turnowski, duchowny tegoż wyznania, który zjazd sandomierski szczegółowo w języku polskim opisał. Dyrektorami synodu obrano: wojewodę Myszkowskiego, wojewodę Zborowskiego i Stanisława Karmińskiego. Ze stanu duchownego wybrano na prezesów synodu: Pawła Gilowskiego i Andrzeja Prażmowskiego, na sekretarza Sokołowskiego. Za cel synodu wojewoda Zborowski podał: połączenie się trzech wyznań protestanckich w ścisły węzeł, aby katolikom czoło stawić można. Uchwała synodu nosi tytuł: „Zgodne rozumienie zobopólne w przedniejszych częściach wiary chrześcijańskiej między kościoły ewangelickiemi Wielkiej i Małej Polski, w Rusi, w Litwie i we Żmudzi, które według konfessyi augsburgskiej, Braci czeskich i szwajcarskiej, zdały się mieć między sobą niejaką różność; uczynione na synodzie sandomierskim roku 1570, d. 14 Kwietnia.” Podczas, kiedy we Francyi gotowano się już do rzezi w jutrznię ś. Bartłomieja, kiedy w Niderlandach okrutny Alba od 1568 do 1573 r., 18,000 protestantów stracić kazał na rusztowaniu, a nawet w protestanckich Niemczech jedno wyznanie ewangelickie przeciw drugiemu z największą zapalczywością występywało, w Polsce ugodą sandomierską protestanci trzech wyznań przyrzekli sobie uroczyście „o pokój a zgodę pospolitą się starać, miłość zobopólną sobie wzajemnie oddawać i spólne porady, posługi a prace ku budowaniu Kościoła Bożego, w prawdziwém zjednoczeniu braterskiém czynić a obracać.” Przyrzekli sobie nawzajem rządzić się tą zgodą, „zwłaszcza, chodząc na słuchanie słowa Bożego i ku używaniu sakramentów, tak do tego, jako i do któregokolwiek tych konfessyj zboru.” Co się tyczy ceremonij i obrzędów synod wyrzekł: „Te każdemu zborowi wolne tą zgodą a zjednoczeniem żostawujemy.” Nareszcie, synodujący zastrzegli odbywanie wspólnych synodów generalnych i wyrazili w końcu: „A iżbyśmy zamknienie tej ugody z obopólnego się zjednoczenia uczynili, ku zachowaniu i utwierdzeniu tego towarzystwa braterskiego, rozumiemy rzecz być niezdrożną, żebyśmy zgromadziwszy się kiedy na pewne miejsce, z tych naszych spólnych konfessyj *summę nauki* (gdzieby nas do tego złość przeciwników prawdy przymusiła) zgromadzili i na jaśnią wydali, ku za-

tkaniu ust ludzi niechętnych, z wielką wszystkich bogobojnych pociechą, pod tytułem wszystkich przez ewangeliją odnowionych Kościołów polskich i litewskich i żmudzkich, z nami w wyznaniu zgodnych." Zaraz w następnym roku 1571, Zygmunt August na sejmie warszawskim ogłosił, że żadnego pozwu *pro haeresi* albo *de religione* znać i przyjmować nie chce. Atoli dalsze nadzieje ewangelików polskich zniszczyła śmierć króla (r. 1572). Różnica w pojmowaniu Wieczerzy Pańskiej, oddzieliła wkrótce ewangelików augsburgskich (w Poznańskiém) od ewangelików reformowanych. Bracia polscy (unitaryjusze) nie byli wcale na synod sandomierski z r. 1570 powołani. Opis konsensu sandomierskiego wydał obecny na nim Erazm Gliczner, p. t.: *Consensus sendomiriensis* (Toruń, 1586, tamże, 1592). W książce *Consensus* (w Baranowie, z drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, 1628) znajdują się między innemi: 1) *Konsens sendomirski*, naprzód w Sędomirzu r. 1570 na synodzie generalnym uchwalony, poczym na innych, a na ostatku na włodzisławskim generalnym r. 1583 potwierdzony i królom polskim Zygmuntowi Augustowi, Henrykowi i Stefanowi podawany; 2) Opisanie artykułów potrzebnych ku potwierdzeniu i zachowaniu zgody zobopólniej, w Sędomirzu r. 1570 d. 14 Kwietnia w prawdziwym nabożeństwie postanowionej. (Ob. Józefa Łukaszewicza: *O kościołach Braci czeskich w dawnej Wielkiej Polsce*; Poznań, 1835, str. 71). *L. P.*

Konserwator (*Conservator*), nadzorca gabinetów historyi naturalnej, szczególnie zbiorów zoologicznych, a zatém ten, który je zachowuje, *konserwuje*, trudni się wypychaniem nowych exemplarzy i t. p. We Francyi nazywają konserwatorami urzędników nadzorczych przy innych także zakładach naukowych, jak np. przy księgozbiorach, galeryjach obrazów i t. p. *F. H. L.*

Konserwatoryjum, jest to nazwa szkoły muzycznej, której wzór podały najprzód Włochy, gdzie szkoły takie zakładano dość gęsto, dla kształcenia młodzieży w tej sztuce i upowszechnienia jej w całej czystości. Po dziś dzień są one tam w części pozostałościami pobożnych fundacyj dawnych czasów i jako takie, nie rzadko ze szpitalami były połączone, w części zakładami z ofiar bogatych lubowników muzyki powstałemi. Uczniowie z obojga płci otrzymują w nich mieszkanie, żywność, ubranie i naukę, czy to śpiewu, czy grania na jakim instrumencie; przyjmują się nadto i pensyjonarze za opłatą. W Neapolu było niegdyś cztery konserwatoryja dla chłopców (San-Onofrio, Sta Maria de Loreto i t. d); w Wenecyi cztery dla dziewcząt (dell'Ospedaletto, della Pietà, dell'Incurabili i t. d.). Najbardziej między niemi słynęło Santa Maria de Loreto, w Neapolu r. 1537 założone; nauczali w niem: Leo, Durante, Scarlatti i Porpora; uczyli się tu: Piccini, Sacchini, Guglielmi, Anfossi, Paisiello. Liczba wychowańców w szkole Loreto zwykle 200 wynosiła chłopców; przyjmowano ich zwykle w wieku lat 8—10, lub dozwalano sobie w tém i wyjątków. Uczniowie ci obowiązani byli kształcić się tu przez lat ośm; oddalano ich jednak wkrótce, jeśli nie dostrzeżono żadnego talentu. Konserwatoryja dziewczęce w Wenecyi na tenże sam prawie urządzony były sposób. W Neapolu, gdzie napływ uczniów wywołał jeszcze szkoły San-Onofrio, della Pietà i Poveri di Giesu Christo, zredukowano obecnie liczbę konserwatoryjów na jedno tylko, które przeniesione r. 1818 do niegdy klasztoru żeńskiego San-Sebastiano, otrzymało tytuł *Real collegio di musica*. W Medyjolanie wybudowano roku 1818 nowe wielkie konserwatoryjum. We Francyi potrzeba szkoły kształcącej śpiewaków, wywołała założenie szkoły, wyniesionej w r. 1784 do godności *Ecole royale de chant et de déclamation*, która za rewolucyi dopiero przyszła do znaczenia, gdy na skutek braku dobrych muzyków instrumentalnych

dla korpusów armii, konwencyja zadekretowała w Listopadzie 1793 założenie *Institut national de musique*, który w r. 1795 nowemu uległ urządzeniu i nazwę *Conservatoire* otrzymał. Roczne wydatki na jego utrzymanie oznaczono na 240,000 franków; liczbę zaś nauczycieli naznaczono 12, uczniów obojga płci na 600 osób. Kiedy jednak zmniejszono etat na 100,000 fr. w r. 1802, ograniczyć także musiano liczbę nauczycieli i uczniów. Nauka dzieliła się na muzykę i na deklamacyję dla teatru. Do najznakomitszych nauczycieli, jakimi zakład ten się szczycił, należeli: Gossec, Mehul, Garat, Cherubini i Paër. Dziś jeszcze jest *Conservatoire* punktem zjednoczenia wszystkich lubowników muzyki, a publiczne uczniów popisy tworzą najświetniejsze paryzkie koncerta. Szkoły czyli metody, jakie to konserwatoryjum wydaje na wszelkie muzyki rodzaje i instrumenta, wprowadzone są w użycie i upowszechnione po całej Europie. Oprócz Włoch i Paryża, istnieją obecnie konserwatoryja: w Warszawie, Bruxelli, Pradze (od r. 1808) i Wiedniu, które to ostatnie r. 1816 założyło towarzystwo przyjaciół nauk w państwie Austryjackiém, a którym zarządzał do r. 1848 baron Lannoy, wspólnie z dyrektorem muzyki Fischhof'em. Zamknięto ten zakład w czasie burzliwych lat 1848—50, lecz go r. 1851, pod kierunkiem Fischhofa, na nowo otwarto. Założone r. 1842 w Lipsku konserwatoryjum pod kierunkiem Mendelssohna, uważają dziś za najznakomitsze w Niemczech, już to z powodu wybornych, jakich posiada professorów, już z powodu położenia swego w środku Niemiec i w mieście, jednem z największych tego kraju. W Kolonii wielce się przyczynił do założenia tamtejszej szkoły muzycznej w r. 1849 Ferd. Hiller kapelmistrz; mnóstwo już ona liczy uczniów, a głównie z prowincyj nadreńskich. Zakłady lipski i koloński, nader małej doznały pomocy rządowej; zmuszone utrzymać się same z opłat wnoszonych przez wychowańców, nie mogą w jednakowym stopniu zajmować się nauką wszystkich instrumentów; więc głównie uczą tu tylko harmonii, kontrapunktu, kompozycyi, gry na fortepianie, organach i skrzypcach, śpiewu i deklamacyi. Konserwatoryjum w Mnichowie, pod Haussera kierunkiem zostające, zajmuje się przeważnie śpiewem, podobnie jak berlińska Singakademie. Towarzystwo muzyczne lwowskie posiada zakład naukowy, którym dyryguje pan Mikuli. W Warszawie utworzone w r. 1821 konserwatoryjum rządowe, trwało do końca r. 1830; mimo krótkiego istnienia i słabej a przemienianej kilkakrotnie organizacyi, niemało przyniosło ono krajowi pożytku. Dyrektorem był Elsner; posiadało też kilku znakomitych professorów, jak Soliva (do śpiewu), Jawurek (fortepianu), Würfel, Lenz (harmonii), Bielawski (skrzypiec) i inni. Jako wychowańców owej szkoły, wymieniamy tu tylko: śpiewaczki Wolków i Gładkowską (które z zamęściem opuściły scenę); Dobrskiego, Germana, Nowakowskiego, Chopina, Fontanę, Orłowskiego, Tom. Nideckiego, Stefaniego, Szablińskiego i t. d. Po upadku konserwatoryjum, potrzeby muzyczne kraju opędzała jako tako szkoła śpiewu i deklamacyi przy teatrze warszawskim urządzona. Za staraniem jednak wielu osób w muzyce zamiłowanych, rząd około r. 1856 polecił dyrekcyi teatrów wypracowanie stosownego do założenia szkoły muzycznej projektu, który z woli dyrektora głównego przezydującego wówczas w komissyi rządowej spr. wewn. i duch., przez delegowanych do tego artystów i urzędników pp: Kurpińskiego (który dla wieku i choroby nie mógł uczestniczyć), Dobrzyńskiego, Freyera, Krzyżanowskiego, Sikorskiego, Paprockiego i Budziszewskiego był rozważany, przerobiony i przyjęty. W skutek tego, postanowieniem rady administracyjnej królestwa z d. 9 Września 1859 roku, z mocy najwyższego ukazu zatwierdzone zostało założenie instytutu muzycz-

nego w Warszawie i prowadzenie go przez pięć sześcioletnich okresów dozwolone p. Apolinaremu Kąckiemu, który ze swej strony o założenie go robił był starania i projekt wyżej cytowany zastosował do podstaw finansowych swej ustawy, część jego naukową i administracyjną zostawiając prawie nietkniętą. Wedle tego, fundusze zebrane z ofiar osób prywatnych, t. j. dających składki jednorazowe (od rsr. 500) do wysokości summy rsr. 7,000 z górą, (które zowią się założycielami szkoły), niemniej 120 dających po rs. 300 z góry na lat sześć (okres czasu na kompletny kurs przeznaczony), a mających prawo kształcić przez cały ten czas jednego ucznia w zakładzie i zwać się protektorami, w summie rs. 36,000 (razem rs. 43,000 z górą), złożone zostały w banku polskim przez p. Kąckiego. Etat roczny wydatków wynosi rsr. 12,000 przeszło; więc owe rsr. 36,000 przez 120 produktorów założone, starczą tylko w połowie na lat sześć. Druga połowa złoży się z rsr. 2,000 rocznie dawanych przez rząd, na kształcenie przez siebie naznaczonych uczniów, z ofiar, opłat uczniów (po rsr. 50 rocznie) i koncertów 6-ciu w salach redutowych. Rząd nadto dał gmach i urządził go. Zakład obejmuje: dyrektora, inspektora, 3 nauczycieli starszych, 7 młodszych, ochmistrzynię, radę szkolną i zarząd szkolny. Otwarty został na początku r. 1861. Nauczycielami są wnim, prócz dyrektora: pp. Nowakowski, Freyer. Janota, Brzowski, Dobrski, Peschke, Dulcken, Eborowicz, Herman. Program nauk obejmuje: organy i harmoniję, śpiew, fortepijan, skrzypce, basetlę i naukę elementarną. *O. K.*

Konserwatysta, Konserwatywny, człowiek przychylny utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy; wyraz używany szczególnie w polityce. *Konserwatyzm* przeciwny jest reformie, czyli poprawie zakorzenionych w narodzie i jego instytucyjach wad i zdrożności; jako taki, wpływa on więc częstokroć szkodliwie na rozwój dobrobytu ogólnego, lubo z drugiej strony zaprzeczyć nie można, że tenże konserwatyzm działa częstokroć bardzo pożytecznie, występując przeciw nieoględnemu nowatorstwu, które kosztem całości bawi się jedynie odbywaniem indywidualnych prób i doświadczeń.

Konserwy (z łacińskiego: *conservare*, zachowywać, chronić od zepsucia). Konserwami, jak już samo pochodzenie tego wyrazu wskazuje, w ścisłém znaczeniu nazywają materyjały pożywne, zwierzęce lub roślinne, które sposobami podawanemi przez chemiję przemysłową uczyniono zdolnemi do przechowywania, po usunięciu ich od wpływu działaczy sprowadzających rozkład. Przygotowywanie konserwów pożywnych jest późniejszém, niż zachowywanie ciał ludzkich od zepsucia; chociaż Tatarzy i Mexykanie od niepamiętnych czasów używają suszenia, celem zabezpieczenia mięsa, pierwsi od zbytecznego zimna, a drudzy od gorąca. Na czele sposobów konserwowania, zamieścić należy solenie czyli peklowanie (ob.), lecz ten nie jest ogólnie używany i nie wszędzie da się zastosować. Doświadczenia Vilaris'a doprowadziły do ważnych wypadków: towarzystwo zachęty paryzkie wspominając o nich, dochodzi do uznania, że Vilaris, ktory sposób swój zachował w tajemnicy, musiał przez wyciskanie oddzielać soki najpłynniejsze mięsa; co nie zdaje się prawdopodobném, gdyż podobny sposób, przy wielu do zwalczenia trudnościach, niemógłby dać wielkich korzyści. Turek przechowuje mięsiwo, gotując je do tego stopnia, iż może być jedzone, mocno je wyciskając, gotując następnie bulijon do gęstości galarety, którym za pomocą pęzelka powleka mięso i to suszy w piecu stosownie zbudowanym. Wislin podobnież konserwuje wołowinę, cielęcinę, baraninę, drób' i ryby, zanurzając te ciała w wodzie wrzącej na czas nie dłuższy nad 5—6 minut, potém pozostawia je na godzinę w stosownem naczyniu dla

uwolnienia od wody. Początkowo Wislin układał mięso naprzemian z solą warstwami w naczyniu, starając się, aby z wierzchu wypadała warstwa soli; następnie usunął zupełnie użycie soli, lecz mięso ułożone na lasach wprowadza do pieca ogrzanego na 60° C., zmieniając od czasu do czasu położenie kawałków dla dokładnego ich wysuszenia. Postępowanie to odbywa się zwykle w ciągu dni dwóch, poczém mięso traci dwie trzecie swego ciężaru. Po dokładném wysuszeniu, każdy kawałek oddzielnie zanurza się w zgęszczonym roztworze galarety trzykrotnie, osuszając mięso w piecu po każdém zamaczaniu. W r. 1818 Anglik Ploweden ogłosił sposób polegający na zanurzeniu mięsa w roztworze galarety i następném suszeniu na wolném powietrzu. Pomieniony roztwór miał być przygotowywany według przepisu d'Arcet'a, to jest używano galarety suchej trzydzieści setnych i rozpuszczano je w siedmdziesięciu setnych wody, w temperaturze 80 do 90° C. Metoda najogólniejsza i najracyjonalniejsza jest podana przez Apperta, polegająca na przechowywaniu materyj pokarmowych w puszkach blaszanych. Jeżeli idzie o zakonserwowanie ciał w gospodarstwie domowém, w takim razie można poprzestać na naczyniach szklannych, lecz przy zaopatrzeniu osad okrętowych, twierdz lub szpitali, puszki pomienione są konieczne. Przed zamknięciem w puszkach, Appert poddaje ciała przeznaczone do zakonserwowania pod wpływ gorąca przez zanurzenie naczynia, w którém się one znajdują, w wodzie gorącej. Doświadczenie uczy, że przez to postępowanie, mięso nie traci na swoim ciężarze, ciała zaś roślinne pozbywają się wody w nich zawartej, z której powstaje sok wyborny. Przy tém konieczne jest zachowanie największej czystości i działania jak najpośpieszniejszego. W metodzie Apperta, główną gra rolę ciepło i usunięcie wpływu powietrza atmosferycznego; za pomocą ciepła osiąga się rozkład czynników fermentacyi, uwolnienie zaś od powietrza czyni fermentacyję niemożebną. Masson, naczelny ogrodnik towarzystwa centralnego ogrodniczego, używa do przechowania ciał roślinnych następującego sposobu. Ciała te naprzód płuczą się, uwalniają od części twardych i w ogólności przygotowują się podobnie jak do zwyczajnego użycia kuchennego; następnie układają na lasach kanwowych i poddają ciepłu, w piecach ogrzanych do 40° C. Tym sposobem pozbywają się one wody w nadmiarze będącej, niekoniecznie potrzebnej do ich składu, a która w pewnych roślinach, jak np. w kapuście, stanowi 80 do 85 na 100 części ich ciężaru w stanie świeżym. Potém poddają je mocnemu ciśnieniu w prassie hidraulicznej, przez co zmniejsza się ich objętość, powiększa gęstość, ułatwia ich konserwowanie, ładowanie na statki lub wozy i przewiezienie. Warzywa wysuszone i wyprasowane, wydawane bywają w tabliczkach kwadratowych, około ośmiu cali w boku mających, pokrytych blaszką cynową, a 25,000 porcyj, zajmują objętość jednego metra sześciennego (około 47 stóp sześć.). Używając podobnego warzywa, należy je moczyć w wodzie letniej od pół godziny do trzech kwandransy przyczém one pochłaniają prawie całą ilość wody, od jakiej poprzednio zostały uwolnione; poczém gotują je i przyprawiają sposobem zwyczajnym. Sposób ten może być zastosowany nawet do owoców.—*Konserwami lekarskiemi* albo *farmaceutycznemi* nazywają ciała lekarskie roślinne, przygotowane w postaci powideł z cukrem, którego dawniej używano w przekonaniu, że on opiera się fermentacyi i przeto posłużyć może do utrzymania w ciałach roślinnych ich własności lekarskich. Gdy następnie przekonano się, że takie mniemane konserwy w krótkim czasie ulegają zmianom, zaprzestano je wyrabiać w znaczniejszych ilościach i leki w tej postaci zalecane, przygotowują się za każdym razem oddzielnie używając do nich od-

powiednich roślin w proszku.—*Konserwami* nazywa się także rodzaj okularów ze szklami prawie płaskiemi, zabarwionemi zielono lub niebieskawo, które osłabiając działanie światła na oczy, służą do zachowania wzroku.

Końskie, miasto okręgowe prywatne w gubernii Radomskiej, powiecie Opoczyńskim, w okolicy lesistej, przy trakcie bitym pocztowym do Szydłowca i Radomia, a w części do Piotrkowa i Kielc, odległe od Opoczna mil 2. Jest to osada bardzo starożytna i gniazdo niegdyś znakomitej i możnej rodziny Odrowążów, którzy się już w XII wieku pisali *Comes de Końskie;* rozpleniwszy się zaś na wiele szczepów, przybierać poczęli nazwiska od sąsiednich włości, jako to: od Końskich Koneckimi, od Bębnowa Bębnowskimi, z Modliszewic Modliszewskimi i t. d. Nakoniec w pierwszych latach XVIII wieku, Końskie przeszło do Małachowskich. Z tych Jan, kanclerz wielki koronny, począł je porządniej zabudowywać i rzemieślnikami zaludniać, a nareszcie wyniósł na miasto, na mocy przywileju króla Augusta III w r. 1748, który potwierdzając lokacyję, obdarzył je prawem niemieckiém, pozwolił na zakładanie cechów, wszystkich obywateli od wszelkich uchwał prywatnych sejmikowych uwolnił, tudzież od wielu ciężarów publicznych, oraz targi i jarmarki naznaczył. Przywilej ten potwierdził także król Stanisław August w r. 1786, dodając do istniejących jarmarków trzy nowe. Tak uposażona osada wkrótkim czasie zakwitła: kowale, kotlarze, ślusarze, ćwieczkarze, mosiężnicy, rurarze, stolarze, stelmachy, kołodzieje, ruśnikarze czyli puszkarze, siodlarze, szewcy, krawcy znaczniejszą część ludności składali, do koła zaś miasta założone zostały kuźnice żelazne, topornie, rurarnie, szabelnie, dostarczające na potrzeby krajowe broni palnej i siecznej. Miasto rozszerzyło się na trzy przedmieścia dotąd istniejące: Pomyków zamieszkałe przez fabrykanków broni, Rogów i Bawaryję; ostatnie otrzymało nazwę od wychodzców bawarskich. Starożytny kościół tutejszy z kamienia ciosowego pod wezwaniem ś. Mikołaja, wedle miejscowych podań i napisu nad bocznemi drzwiami zamieszczonego, miał być w roku 1120 na miejscu dawniejszego wzniesionym. Murów jego atoli nie można dalej jak do końca XII stulecia odnosić, a gdy i erekcyja jego sięga dopiero czasów Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego, który tą dyjecezyją od r. 1218 do 1229 zarządał i był właścicielem Końskich, zdaje się więc, że temu biskupowi, jeśli nie założenie swoje, to przynajmniej przebudowanie jest winien. Kościół ten tak jak inne Iwonowskie świątynie, stawiany jest w same kąty proste z gładko obrabianego ciosowego kamienia, pokryty dachem gontianym dosyć ostrym, na którym znajduje się mała sygnaturka. Nad wchodowemi drzwiami napis, starożytnemi głoskami wypukło na kamieniu wyrobiony, następny: *Ecclesia Sancte Nicolai de novo restaurata an. dni 1120.* Ponieważ przedostatnia liczba tego napisu jest niezwykłego kształtu, trudno zaręczyć czy ją za dwójkę, czy też za piątkę odwróconą, a nawet siódemkę brać należy. Napis ten, ze względu na oryginalny kształt liter, jest wielce ciekawym krajowej epigrafiki zabytkiem. Wewnątrz kościół nie jest sklepiony, ale drewnianém tylko opatrzony sufitowaniem, które późniejszych już czasów jest dziełem. Ołtarze niektóre mieszczą piękne obrazy, mianowicie przedstawiające ś. Anioła Stróża i ś. Mikołaja, oba podług miejscowego podania malowane przez sławnego Czechowicza. Z pomiędzy nagrobków, które się tu znajdują, 2 dosyć są odznaczające: pierwszy Hieronima Konieckiego, zmarłego w r. 1564, z kamienia wyrobiony, wystawia całego rycerza w zbroi; nad nim na piramidzie herb rodzinny Odrowąż i napis. Drugi nagrobek murowany, wzniesiony jest dla założyciela miasta Jana Małachowskiego, kanclerza wielkiego koronnego,

zmarłego tamże 1762 r., z białém popiersiem na tle czarném i dwiema po boku allegorycznemi figurami sprawiedliwości i mocy (obszerniejszy opis tego kościoła przez J. Bartoszewicza, znajduje się w *Kalendarzyku politycznym* warszawskim na rok 1848). Dziś Końskie należą do hr. Włodzimierza Małachowskiego, liczą ogólnej ludności 3,862 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 1,509, starozakonnych 2,353, utrzymujących się w połowie z fabryk i rzemiosł, reszta z handlu i rolnictwa. Domów murowanych ma 34, drewnianych 158. Do znaczniejszych budowli należy wyżej opisany kościół parafijalny murowany, dom pocztowy, łaźnia wojskowa, gmach na magazyn komissyi prowianckiej przeznaczony, dom magistratu, szkoła wyznania mojżeszowego, szlachtuz, wszystko ubezpieczone na summę rsr. 112,670. Miasto w większej części brukowane. Do zakładów fabrycznych należy: fabryka powozów i bryk, zatrudniająca 22 ludzi, która wyrabia rocznie około sześćset sztuk po różnych cenach; jest tu także olejarnia. Cechów rzemieślniczych jest 11, mających przywileje od założyciela miasta nadane, mianowicie: szewcki, krawiecki, stolarski, stelmachski, kołodziejski, rzeźnicki, kowalski, ślusarski i puszkarzy, piekarski, siodlarski i lakierników. Władze tutejsze są: magistrat, sąd pokoju i sąd policyi prostej, okręgowy urząd kontrollera skarbowego i rewizora dochodów tabacznych, regent okręgowy, nadzorca magazynu komissyi prowianckiej, stacyja pocztowa, szkoła powiatowa specyjalna i szkoła elementarna, apteka, areszta detencyjny i policyjny. Jarmarków odbywa się 6 do roku, a targi są tygodniowe. *F. M. S.*

Końskie, wieś w obwodzie Sanockim, powiecie Dubieckim, parafija obrządku łacińskiego w Dydni, greckiego w miejscu, obszaru ziemi 1,535 mórg, ludności 450, położona nad rzeką Falcjowką, była w roku 1691 własnością Orzechowskich, obecnie Reitzensteinów. *K. Wid.*

Końskowola, właściwie *Konińskowola,* miasto rządowe w gubernii i powiecie Lubelskim, położone u stóp wielkiego parowu, na pochyłości gór obfitujących w zarośla, od strony północnej okolone lasami i łąkami nad strumieniem bez nazwiska, który w stanie zwyczajnym na jedną do dwóch stóp jest głęboki, szerokością zaś swoją zwykłego rowu nie przechodzi, w porze atoli wiosennej przy topnieniu śniegów, zasilony spływającemi z gór wodami tak ogromnie wzbiera, iż zatapia przyległe miastu błonia i ogrody, a czasem i pobliższe domy. Przez sam środek miasta przechodzi trakt bity drugiego rzędu lubelsko-radomski. Odległe od Puław o milę, założone ze wsi tego nazwiska przez Jędrzeja Tęczyńskiego, miecznika krakowskiego, na mocy przywileju króla Zygmunta I z r. 1532, którym zarazem prawo magdeburskie i jarmark nadane zostały. Od Tęczyńskich przeszło na własność do Lubomirskich, potém do Sieniawskich, dalej do Denhoffów, a w końcu do książąt Czartoryskich. Z tych Elżbieta Helena z Lubomirskich Sieniawska, hetmanowa wielka koronna, przywilejem z r. 1712 nadała mieszkańcom wolność pędzenia gorzałki, warzenia piwa i miodów, tudzież osiedlania się i nabywania własności Żydom, które to przywileje potwierdzili następni dziedzice; król zaś August III nadał miastu dziesięć jarmarków. Parafija tutejsza jest wielce starożytną, chociaż początek jej niewiadomy. Podług *Liber beneficiorum* już w r. 1442 była urządzoną, zaś sama erekcyja miała być w r. 1545 do Tenczyna zabraną. Pierwiastkowo kościół parafijalny tutejszy był drewniany i dopiero w r. 1626 staraniem i nakładem księdza Stanisława Lisowicza, ówczesnego proboszcza, wzniesiony był murowany, lecz gdy ten spalony został przez Szwedów, znowu w roku 1730 przez Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, teraźniejszy kościół ozdo-

bny stanął z muru. Kościół tu stoi w środku prawie miasta, przy gościńcu prowadzącym z Puław do Lublina, wystawiony więcej z kamienia niż z cegły, jest w kształcie krzyża o dwóch wieżach, ze ścianami tynkowanemi, kryty w części dachówką a w części żelazną blachą, ma nawę arkadami na trzy części podzieloną i posadzkę wyłożoną marmurem. Ołtarze nieosobliwe, a obrazy z wyjątkiem umieszczonego w wielkim ołtarzu mierne. Ozdobą kościoła jest sarkofag z marmuru czarnego z leżącą figurą niewiasty w naturalnej wielkości z miękkiego jakiegoś metalu odlaną. Jest to grobowiec Zofii Lubomirskiej, marszałkowej wielkiej koronnej, zmarłej w r. 1675. Figura leży na trzech wezgłowiach, z tyłu których umieszczoną jest pozłacana blacha z napisem łacińskim. Ciało tej pani leży pod kaplicą tutejszego kościoła. Zasługuje także na wspomnienie nagrobek z marmuru, poświęcony pamięci Karola Kitla, doktora, tutejszego nadwornego lekarza książąt Czartoryskich. Przyjaciel ten ludzkości przeznaczył znakomity fundusz na założenie szpitala dla chorych w Puławach, który też rzeczywiście tym funduszem wybudowany został. Na cmentarzu tegoż kościoła znajdują się jeszcze dwa marmurowe nagrobki, to jest generała Orłowskiego i znanego poety Franciszka Kniaźnina; ten ostatni, jak wiadomo, ku końcowi życia podupadły na umyśle, przebywał w Końskowoli, gdzie też umarł w zupełnej niedołężności w 1807 roku. Oprócz parafijalnego jest tu jeszcze mały kościołek ś. Anny, na samym początku miasteczka od strony Puław zbudowany, który wystawił wyżej wspomniany ksiądz Lisowicz w roku 1613. Jest to budowla pięknych wymiarów, z dachem dosyć ostrym i szczytami w obeliski przyozdobionemi, co przypomina poniekąd szczyty gotyckich kościołów, lubo ściśle w stylu odrodzenia jest wystawioną, jakoż i presbiteryjum jego nieco zniżone w stronie wielkiego ołtarza, zakończone jest okrągło. Wejście główne ozdobione było portykiem, z którego jedna kolumna pięknie we właściwym stylu modelowana, leży dotąd w kącie kościoła pod chórem; sklepienie na obu częściach budynku jest beczkowe, w stylu włoskim ozdobione. Z ołtarzy pozostał tylko wielki, dłuto w nim niezłe, styl wiekowi właściwy, ale wymiary niedosyć zgrabne. Mieści się w tym ołtarzu duży obraz ś. Anny z Najświętszą Panną z Dzieciątkiem Jezus, malowany na drzewie przez Stanisława Szczerbica malarza, w *Słowniku malarzy polskich* Rastawieckiego nie umieszczonego, o którym przekonywa znajdujący się na obrazie napis w słowach: *Stanislaus Szczerbic pinxit Siecho.*, resztę wyrazu rama zasłania: niżej zaś: *Anno Domini 1618.* Przy drugiej stronie obrazu w odpowiedniém miejscu wymalowany jest klęczący kapłan w komży, za nim rodzaj herbu a raczej znaku, jakiego częstokroć i mieszczanie używali, otoczonego cyframi; koło tego głównego obrazu znajdują się cztery inne wystawiające patronów królestwa: ś. Wojciecha, Stanisława, Jacka i Floryjana. Nad nim zaś obraz Wniebowzięcia Najświętszej Panny dosyć osobliwie pomyślany. Wszystkie te obrazy są jednej ręki i wcale niezłego pędzla. Przed kilkudziesiąt laty Końskowola, staraniem ówczesnych dziedziców, była miasteczkiem bardzo handlowém i przemysłowém. Istniało bowiem tutaj przeszło 40 zakładów fabrycznych: sukna, płócienek i t. p. Po roku 1831, z powodu stagnacyi handlu i położenia kraju, fabrykanci ci dla braku zajęcia opuścili swoje domy i fabryki i przenieśli się do cesarstwa. Odtąd miasteczko upadło, a przynajmniej charakter fabrycznego zupełnie utraciło tak, iż z dawnych zakładów zaledwie 5 fabrykantów sukna pojedyńczych zostało, i ci bardzo mało i tylko same ordynaryjne wyroby produkują, kiedy przeciwnie w owej epoce za wyrobami tutejszemi powszechnie się ubiegano. Teraźniejsza stała ludność mia-

sta jest w ogóle 2,605 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 1,054, starozakonnych 1,551, utrzymujących się z rzemiosł i handlu. Domów murowanych ma 86, drewnianych 115. Dwa kościoły, o których wyżej była mowa, w wzorowym porządku utrzymywane. Szkoła elementarna, bydłobójnia, jatki, dom mieszczący sklepy murowany, wszystko ubezpieczone na summę rsr. 70,770. Cechów rzemieślniczych jest trzy: szewcki, sukienniczy i powroźniczy. Magistrat, szkoła elementarna i rzemieślnicza niedzielna, szpital przy kościele na utrzymanie ubogich do posługi kościelnej przeznaczony; nad strumieniem stoi młyn wodny o 6 kamieniach do rządu należący, stacyja pocztowa najbliższa jest w Nowej Alexandryi; jarmarków odbywa się 6 do roku, a targi są tygodniowe. *F. M. S.*

Konskrypcyja, ob. *Pobór wojskowy.*

Konsola, w architekturze jest część wystająca, na której się wspierają wazy, statuy i t. p. ozdoby. Bywają one drewniane, kamienne, a nawet żelazne, w profilu zaś najczęściej mają postać podobną do głoski S. Niekiedy używają konsoli tak mocnych i do tego stopnia ze ścian wystających, że mogą podpierać balkony i wązkie galeryje. Konsolami nazywają się także sprzęty domowe mniej lub bardziej ozdobne, przeznaczone do ustawiania pod zwierciadłami.

Konsolidacyja. Prawa mogą być ogłaszane pojedyńczo lub zbiorowo, związane w jedną organiczną całość. Taki zbiór może być dwojako dokonany za pomocą konsolidacyi lub kodyfikacyi. *Konsolidacyja,* napotykana często w prawodawstwie angielskiém, jest to uporządkowanie i zjednoczenie przepisów do jednego pojedyńczo przedmiotu odnoszących się, a zawartych dotąd w rozmaitych prawach dawniejszych i nowszych, z których jedne zmieniają drugie częściowo. Tak naprzykład przed parą laty w Anglii skonsolidowano przepisy o kradzieży. *Kodyfikacyja* zaś, jest to systematyczne i organiczne ułożenie w całość zasad urządzających cały jeden obszar prawa, np. prawo cywilne, kryminalne. Dwa zatem te rodzaje uporządkowania i zebrania praw różnią się obszarem i metodą. Mylném jest mniemanie, jakoby konsolidacyja i kodyfikacyja koniecznie miały mieć na celu wprowadzenie nowych zasad, głównie idzie tu o to, czy niema błędów, sprzeczności lub niedostateczności w przepisach. Jeżeli tak się rzecz ma, w takim razie poprawa jest konieczną; przy kodyfikacyi zaś nieraz się przedstawia użyteczność przeprowadzenia nowych ważnych pomysłów. Konsolidacyja jest użyteczną, nadewszystko wówczas, gdy z upływem czasu nagromadzi się mnóstwo praw, uzupełnień, zmian, wykładni, wyjątków i wyjątków z wyjątków, tak, że wynalezienie przepisów rzeczywiście obowiązujących połączone jest z wielkiemi trudnościami, powodującemi niepewność prawa i pieniactwo. Dla dopięcia zamierzonego celu, przy konsolidacyi należy wyraźnie wskazać, jakie mianowicie prawa przestają odtąd obowiązywać. Kodyfikacyja tam jest potrzebną, gdzie prawodawstwo dotyczące jednego wielkiego działu życia publicznego, opiera się na źródłach prawa istotnie między sobą różniących się, które wychodząc ze sprzecznych zasad, mają się do siebie jak wyjątek do prawidła, i w części istnieją nieraz w formie zwyczajowej. Tu zadanie jest niezmiernie trudne, trzeba przez całość przeprowadzić jedną myśl, powiązać nią szczegóły, zapanować nad ogromem materyjałów i w systematyczną złożyć je całość. *S. B.*

Konsonans, z łacińskiego *con* i *sonare,* razem brzmieć czyli w zgodzie z sobą, znaczy w muzyce akkord z toniki (w raz z oktawą lub bez niej), tercyi i kwinty złożony, nie potrzebujący rozwiązania jako skończony, bo zadawalniający zmysł muzyczny, ztąd doskonałym także zwany. W przeciwień-

stwie do niego jest *Dyssonans* (ob.). Za mniej też zadawalniające wedle praw akustycznych, jako na mniej prostych stosunkach liczebnych oparte, uważają się tercyje i sexty, niżeli bez nich pusto w harmonii brzmiące oktawy, kwarty i kwinty.

Konstabl, ob. *Constable*.

Konstanc (Jerzy), pisarz czeski, jezuita, professor nauk humanitarnych i matematyki; sprawował obowiązki missyjonarza w Czechach przez lat dwanaście; z polecenia arcybiskupa zaczął przekładać na język czeski Pismo święte, celem zastąpienia tym przekładem dotąd używanych, lecz zmarł przed ukończeniem takowego 1673 r. Wydał: 1) *Lima linguae bohemicae t. j. brus jazyka czeského neb spis o poopraweni a zostrzeni rzeczi czeské* i t. d. (Praga, 1667 r.): 2) *Mikulasze Lancicia spis o powinnosti bratrzi rzcholnich* (klasztornych, w Pradze, 1665 r.) przekład. Jest to dzieło pisane po łacinie przez Mikołaja z Łęczycy, jezuitę polskiego, słynnego w swoim czasie ascetę. Oprócz tego Konstanc przełożył na czeski dzieło: 3) *Wacslawa Szwertfera pohromy hrzichu smertedlného* (r. 1664; przekład); Alfonsa Rodrigues'a, *Exercitium christianae perfectionis* i kilka innych ksiąg teologicznych. *Ad. N.*

Konstancyja czyli **Kostnica** (*Konstantz, Kostnitz*), miasto w wielkiém księstwie Badeńskiém, nad jeziorem Kostnickiém czyli Bodensee (ob.), tam gdzie Ren łączy jezioro wyższe z niższém. Konstancyja jest po części warowna, zbudowana dość obszernie i liczy do 7,500 mieszkańców. Pięknym pomnikiem architektury jest katedra, zbudowana w XI wieku w stylu bazyliki, lubo obecnie dopiero wystawieniem środkowej wieży zupełnie wykończona. W mieście znajduje się liceum, władza regencyjna, sąd nadworny i znaczna załoga. Handel i przemysł podupadły, zwłaszcza dla tego, że nie prowadzi do Konstancyi żadna kolej żelazna. Niegdyś miasto to było bezpośredniém państwa Niemieckiego, w 1548 r. jednak, z powodu nie przyjęcia *interimu* (ob.), utraciło swe przywileje i przez cesarza Karola V podarowane zostało bratu jego Ferdynandowi. W 1805 r. Konstancyja z pod władzy austryjackiej przeszła pod badeńską. Biskupstwo tu założone jest jedno z najdawniejszych, ostatnio miało obszaru 22 mil kwadr. i 55,000 mieszkańców. Biskup był książęciem niemieckim i rezydował częścią w Petershausen, częścią w Möskirch. W 1802 r. biskupstwo zostało sekularyzowane, a kraj jego odstąpiony książętom badeńskim. *F. H. L.*

Konstancyja, królowa polska, córka Karola, arcyksięcia austryjackiego, urodziła się d. 24 Grudnia 1588 r. Po śmierci pierwszej żony Anny, a rodzonej siostry Konstancyi, Zygmunt III poślubił ją, za dyspensą papiezką, d. 11 Grudnia 1605 r. Małżeństwu temu nieprzełamany opór stawiał Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki, szlachta wznosiła głos silny przeciw temu także związkowi. Zygmunt III wstrzymał się ze spełnieniem swych zamiarów aż do zgonu Jana Zamoyskiego i zaraz po jego śmierci obrząd małżeński spełnił. Król był szczególniej do niej przywiązany i stosownie do jej życzeń i woli dwór swój przeniemczył. Królowa nie lubiła pasierba i siostrzeńca swego zarazem, Władysława królewicza, i tej nienawiści nie ukrywała. Zygmunt III za jej poduszczeniem karał pierworodnego syna, gdy ten przybierał się w ubiór polski. W r. 1626 na sejmie, jeden z pieczętarzy koronnych, za królowej Konstancyi natchnieniem, zabrał głos, i rozwodząc się nad niebezpieczném położeniem Rzeczypospolitej, wniósł, ażeby wcześnie wyznaczyć królowi następcę i palcem na młodszego królewicza Kazimierza a jej syna wskazał. Na te słowa, z największą zgrozą i uniesieniem powstał sejm cały, domagając się, by

czyniący wniosek podobny, był natychmiast ukaranym, podług całej surowości praw krajowych. Wkrótce atoli, jak pisze Piasecki, zastanowienie zimniejsze, iż sprawa ta powiększyłaby jeszcze trudności, w których się Rzeczpospolita znajdowała, uśmierzyło zapał i rzecz puszczono w niepamięć. W czasie uroczystego obchodu Bożego Ciała na rynku Starego Miasta w Warszawie, w dzień skwarny, w czasie największego upału, z odkrytą głową szła królowa wraz z królem za processyją; że była krwistą i otyłą, dostała zapalenia, które przez nieumiejętność nadwornych lekarzy niemieckich zamieniło się w śmiertelną chorobę. Włożyli słabą i bezprzytomną w kąpiel zimną, co powiększyło gorączkę. Po krótkiej słabości, gdy powiernica królowej Urszula Meyerin nad świtem weszła do sypialni, znalazła ją bez duszy. Zmarła d. 12 Lipca 1531 r. Żyła lat 44, w małżeństwie 26. Zarzucali jej Polacy, jakkolwiek przykładnej i świątobliwej pani, iż więcej pamiętała, że się urodziła arcyksiężniczką austryjacką, niż że była królową polską. Przecież domowe jej cnoty, przystępność, łagodność, nadewszystko myśl, że ona jedyną była pociechą wiekiem i chorobą znękanego króla, sprawiły, iż żal po niej był powszechny i szczery. Nic atoli wyrównać nie mogło rozpaczy Zygmunta III, który 26 lat spędził z nią w miłości i zgodzie, doznawał jej pełnego słodyczy i łagodności charakteru. Boleść to była nad siły, w rok niespełna, w smutku i żałobie po tak wielkiej stracie umarł król znękany. Prócz zmarłych w dzieciństwie syna i córki, zostawiła żyjących: Jana Kazimierza, Jana Olbrachta, Karola Ferdynanda, Alexandra Karola i córkę Annę Katarzynę, zaślubioną w r. 1645 Filipowi Wilhelmowi hr. Neuburgskiemu, elektorowi Renu. Zwłoki jej przewiezione do Krakowa, pochowane w kościele katedralnym na Wawelu. *K. Wł. W.*

Konstancyjeński sobór, ob. *Sobory*.

Konstancyjusz (święty). Ś. Grzegorz Wielki w piątym rozdziale pierwszej księgi *Dyjalogów*, tak mówi o tym świętym: „Powiedział mi jeden biskup, który w Ankonie długo żywot zakonny wielce nabożny wiódł, co też i drudzy świadczą, iż przy kościele św. Stefana w Ankonie był czcigodnego żywota Konstancyjusz, który w kościele, mansyjonarzem czy też zakrystyjanem będąc, usługował. Świętobliwości jego sława była szeroko się rozeszła; bo też mąż wcale światem gardził, a z całej siły swej serce do niebieskich rzeczy podnosił. Dnia jednego, kiedy mu do zapalenia lamp w kościele oliwy nie stało, wszystkie lampy wodą ponalewał, knoty powkładał i zapalał, a ogień gorzał z wody, jakby z oliwy. Tak wielkiej był zasługi u Boga, iż potrzebą ściśniony, żywiołu naturę odmienił. Przy takich nadzwyczajnych rzeczach bywa to, iż pokusa niejako serce ku pysze pociąga; ale jakiej Konstancyjusz był pokory, z tego wnieść można. Kiedy o świętobliwości jego ludzie wszędy mówić zaczęli, przychodziło wielu z różnych stron, żeby go widzieć. Między innymi przyszedł raz jeden prosty rolnik i pytał, gdzieby był Konstancyjusz? Ukazano mu go na drabinie, zapalającego lampy w kościele. Ale ten prosty człowiek, wyobraziwszy sobie, iż święty powinien być postaci okazałej i poważnej, gdy ujrzał małego człowieka w ubogiej odzieży, nie chciał wierzyć, że to jest ów Konstancyjusz, o którego świętobliwości słyszał. Lecz gdy wszyscy twierdzili, że to jest ten sam a nie inny, wzgardził nim i począł śmiać się, mówiąc: „Mniemałem, że to wielki człowiek, a tu go prawie i człowiekiem nazwać nie można”. Usłyszawszy to Konstancyjusz zszedł prędko z drabiny i serdecznie uściskał tego wieśniaka; dziękował mu za ten wyrok i mówił: „Tyś prawdziwie oczy otworzył, patrząc na mnie nędznika”. Z czego uważać można, jakiej on był pokory, kiedy wzgardzicielowi swemu taką przyjaźń

okazał." Żył Konstancyjusz w początkach VI wieku. Martyrologium Rzymskie wymienia go pod dniem 23 Września. *L. R.*

Konstancyjusz Chlorus (Flawijusz Waleryjusz Eutropijusz), cesarz rzymski, syn zamożnego obywatela w Wyższej Mezyi i Klaudyi, synowicy cesarza Klaudyjusza II, ur. r. 250 po nar. J. Chr., zaślubił Helenę i był ojcem Konstantyna Wielkiego (ob.). W wojnie z Alemannami (r. 274) odniósłszy zwycięztwo, został r. 282 namiestnikiem Dalmacyi i odbył tryjumf nad Brytończykami; r. 292 adoptowany przez Maxymijana i mianowany cesarzem, po rozwodzie z Heleną, zaślubił córkę Maxymijana, Teodorę, z którą miał syna Julijusza Konstancyjusza. Jako Cezar otrzymał w udziale Galliję, Brytanniję, Hiszpaniję i Maurytaniję Tyngitańską; Franków wyparł z Batawii, na nowo podbił Brytanniję i Alemannów zwyciężył pod Langres. Po abdykacyi Dyjoklecyjana i Maxymijana podzielił się państwem z Galeryjuszem i jako Augustus otrzymał część zachodnią, z której odstąpił nawet Włochy i Afrykę. Umarł r. 306 w Eboracum, w Brytanii.—**Konstancyjusz** (Flawijusz Julijusz drugi), syn Konstantyna Wielkiego, ur. 317 r. w Sirmium, w 7 roku życia został Cezarem i przy podziale państwa przez ojca otrzymał Wschód, a 337 r. jako cesarz Tracyję i Grecyję. Po wojnach szczęśliwych lecz bezowocnych z Persami, po śmierci braci swoich Konstantyna (340 r.) i Konstansa (350 r.), oraz po uśmierzeniu kilku buntów, szczególnie Wetranijona Magnencyjusza, w r. 353 połączył znów pod swojém berłem całe państwo ojcowskie i umarł r. 361 — **Konstancyjusz z Naissos**, wódz Honoryjusza, pobił młodszego Konstantyna, Konstansa, Geroncyjusza i Jowina, Gotów wypędził z Gallii, buntowniczego Attala wziął do niewoli i za to r. 421 przez Honoryjusza mianowany współregentem, zaślubił siostrę jego Placydę, która powiła mu Walentynijana III. Konstancyjusz umarł już w siedm miesięcy po objęciu władzy. *F. H. L.*

Konstans I (Flawijusz Julijusz), cesarz rzymski, ósmy syn Konstantyna Wielkiego, ur. r. 320, w r. 333 został Cezarem i przy podziale cesarstwa (r. 335) otrzymał jako Cezar Włochy, Afrykę, zaś po pokonaniu i śmierci brata swojego Konstantyna, także Gallije, Hiszpaniję i Brytaniję. W r. 350 zamordowany został przez Maxencyjusza. — **Konstans II**, cesarz byzantyński, syn Konstancyjusza III, panował od r. 641 do 668. *F. H. L.*

Konstantyn (ś.), ob. *Cyryll.*

Konstantyn, papież, od r. 708 do 715, Syryjczyk rodem, wybrany był na papieztwo po śmierci Jana VII. Jedność Kościoła zagrożoną była w początkach jego panowania, przez odszczepieństwo nowego biskupa Rawenny, Felixa, który był wprawdzie konsekrowany w Rzymie, uczynił wyznanie wiary i wykonał przysięgę na wierność papieżowi, ale za przybyciem do swojej dyjecezyi, podbudzony przez mieszkańców Rawenny, chciał ogłosić niezależność swojego Kościoła od rzymskiego. Cesarz Justynijan II kazał sprowadzić do Konstantynopola odszczepieńców, których większą część śmiercią ukarano, a Felixowi oczy wyłupiono. Po złożeniu z tronu Justynijana II, Konstantyn papież przywrócił do dawnej godności Felixa, który szczerze żałował swojego postępku. Justynijan wróciwszy na tron, chcąc uzyskać zatwierdzenie przez papieża kanonów uchwalonych na soborze, odbytym około r. 692 na jego żądanie w Konstantynopolu, a który nazwany *Quinisextum*, ponieważ miał uzupełnić postanowienia soborów powszechnych piątego i szóstego, w przedmiocie karności kościelnej, zaprosił papieża do Konstantynopola, celem porozumienia się w tym przedmiocie. Konstantyn przyjął zaproszenie i był uroczyście przyjmowany

w stolicy przez Tyberyjusza cesarzewicza, duchowieństwo i lud. Z Konstantynopola udał się papież do Nicei, w Bitynii, gdzie cesarz na niego czekał, wyszedł na jego spotkanie, witał go najuprzejmiej i z pokorą całował mu nogi. Następującej niedzieli Justynijan znajdował się na mszy, odprawianej przez Konstantyna, z całą swoją rodziną przyjmował Kommunije z rąk papieża, i zatwierdził wszystkie przywileje Kościoła rzymskiego. Że nie wszystkie kanony soboru konstantynopolitańskiego uznał Konstantyn, z tego się okazuje, że papież Jan VIII uważał za konieczne potwierdzić na nowo uchwały tego soboru, które okazały się zgodnemi z prawowiernością. W r. 711 Konstantyn wrócił ze swojej podróży, a we trzy miesiące potém, Justynijan i syn jego Tyberyjusz zostali zamordowani, a Filippikus Bardanes zagarnął koronę cesarską. Przywłaszczyciel ten, żarliwy stronnik monotelizmu (ob.), złożył z godności patryjarchy czarogrodzkiego, prawowiernego Cyrusa, a w miejsce jego wyniósł Jana, posłuszniejszego jego woli; zwołał r. 712 fałszywy sobór, przeciwny szóstemu soborowi powszechnemu, i wszelkiemi sposobami prześladował prawowiernych. Konstantyn papież, któremu przesłał on swoje wyznanie wiary, odrzucił je; w kanonie mszy zamilczano imię cesarza przywłaszczyciela; lud powstał przeciwko niemu, gdy on chciał wygnać prefekta Rzymu Krzysztofa, a przeznaczyć w jego miejsce monotelitę Piotra. Obie strony przyszły do walki i spokojność wróciła wtedy dopiero, gdy Konstantyn wysłał kapłanów dla uciszenia ludu wzburzonego. Ale panowanie Filippika krótko trwało: w ośmnaście miesięcy po jego wyniesieniu na tron wypędzony został, a jego miejsce zajął Anastazy. Ten zbijał monotelitów w wyznaniu wiary, które przesłał papieżowi. Konstantyn wyprawił kapłana i apokryzyjaryjusza Michała do Konstantynopola, z powinszowaniem nowemu cesarzowi. Konstantyn rządził Kościołem lat siedm; umarł dnia 8 Kwietnia 715 r. Za jego rządów, królowie Koenred i Offa przybyli z Bretanii do Rzymu, dla dokonania dni swoich w klasztorze. Nastąpił po Konstantynie na papieztwo św. Grzegorz II. *L. R.*

Konstantyn Wielki (Kajus Flawijusz Waleryjusz Aurelijusz Klaudyjusz Konstantinus), cesarz rzymski, ur. 28 Lutego 274 r. po nar. J. Chr. w mieście Naissus, w Mezyi, syn Konstantyna Chlora i Heleny (ob.). Wychowanie odebrawszy wojenne, służył pod Dyjoklecyjanem 296 r. przeciw Achilleuszowi w Egipcie, potém w wojnie perskiej pod Galeryjuszem, który wraz z ojcem Konstantyna wzniesiony został do godności Cezara. Skutkiem abdykacyi Dyjoklecyjana i Maxymina (r. 305), obaj Cezarowie zostali Augustami. Konstantyn mniemając się zagrożonym przez Galeryjusza, uciekł do ojca swojego do Brytannii, a mianowany przez niego następcą, po śmierci jego w 306 r. przez żołnierzy ogłoszony został Augustem, lubo Galeryjusz uznawał go tylko Cezarem. Objął wówczas w posiadanie kraje ojca swojego: Brytannije, Hiszpaniję i Galliję, z której części północnej wyparł Franków. W Rzymie r. 306 Maxencyjusz, syn Maxymijana, ogłosił się był Augustem, a Sewerus, któremu godność tę udzielił Galeryjusz, poległ w roku następnym w bitwie z Maxencyjuszem, który pobił nawet własnego swego ojca Maxymijana, żałującego abdykacyi i pragnącego znów posiąść władzę. Ten ostatni uciekł do Konstantyna, który zaślubił był córkę jego Fauste, lecz usiłowaną przeciw niemu samemu zdradę, życiem przypłacił. W 311 r. umarł Galeryjusz, po czém Konstantyn oręż swój obrócił przeciw Maxencyjuszowi, przeszedł przez Alpy Kottyckie, pobił we Włoszech północnych generałów swojego przeciwnika, a jego samego nad mostem Milwijskim (*Ponte molle*) pod Rzymem, dnia 27 Października 312 roku. W tej to wyprawie ukazał się Konstantemu, według własnego jego

zeznania, stwierdzonego przysięgą, krzyż płomienisty pod słońcem, z podpisem: *In hoc signo vinces!* (pod tym znakiem zwyciężysz!). Odtąd chorągiew wojenną, zwaną labarum, równie jak tarcze żołnierzy, kazał znaczyć jednym tylko krzyżem. W Medyjolanie Konstantyn połączył się z Licynijuszem, którego Galeryjusz po śmierci Sewera mianował był Augustem i siostrę swoją Konstancyję oddał mu w małżeństwo: gdy jednak tenże Licynijusz pozostał się sam jeden obok Konstantyna, po pobiciu i śmierci Maxymina Dazy, który od r. 305 był Cezarem, a w 307 r. przyjął godność Augusta na Wschodzie, Konstantyn w 314 r. wydał mu wojnę, która po zwycięztwach pod Cibalis nad Sawą i pod Adryjanopolem zakończyła się pokojem, mocą którego Lycynijusz odstąpił Konstantynowi późniejszą prefekturę Illyricum. Nowa wojna powstała dopiero w 323 r.; Lycynijusz pobity dwukrotnie pod Adryjanopolem i pod Chalcedonem, poddał się, a Konstanty wbrew danemu słowu, uzyskawszy tym sposobem jedynowładztwo, kazał go r. 324 zamordować w Thessalonice. Jedenastoletni syn Licynijusza, także Licynijusz, we dwa lata później uległ temu samemu losowi. W tymże roku własny syn Konstantyna, Kryspus, w skutek potwarzy swojej macochy Fausty, został stracony, a wkrótce i ona sama z rozkazu Konstantyna. Dla chrześcijan Konstantyn od samego początku okazywał się łaskawym; potém razem z Licynijuszem edyktem medyjolańskim z 313 r. zapewnił im w całém państwie tolerancyję. W kościelnej organizacyi chrystyjanizmu przyjął osobisty udział, prezydując r. 325 na soborze nicejskim (ob. *Sobory*). Spodziewając się teraz od tej religii odpuszczenia popełnionych zbrodni, coraz bardziej sprzyjał jej przeciw pogańskiej; wszakże w ostatnich dopiero latach życia zaczął zabraniać ofiar pogańskich i na krótko tylko przed śmiercią sam przyjął chrzest św. Nietylko to podniesienie religii chrześcijańskiej do godności religii państwa, w czém jak się zdaje powodowały nim zarówno względy polityczne, jak potrzeba wewnętrzna, zrazu oparta zapewne na zabobonności, uczyniło panowanie Konstantyna wpływowém w dziejach cesarstwa Rzymskiego; ważném było również przeniesienie stolicy z Rzymu do Byzancyjum (11 Maja 330 r.), nazwanego odtąd *Konstantinopolis*, oraz przekształcenie wewnętrznych instytucyj, przygotowane już zresztą przez Dyjoklecyjana. Wszystkie ślady dawnej rzeczypospolitej znikły odtąd zupełnie, a forma rządu mało już się różniła od despotyzmu wschodniego; cesarz był nieograniczonym panem, jego wola stała nad prawem i była jedyną niepodległą w całém państwie, lubo do administracyi radzono się zwykle rady stanu (*consistorium principis*). Zaraz po cesarzu najpierwsi urzędnicy dworscy (*dignitates palatinae*), jako ministrowie najwyższymi zarazem byli urzędnikami; pod nimi zaś stali, mianowani równie jak oni przez cesarza, w szeregu ściśle określonym co do rangi i stosunków służbowych, liczni niżsi urzędnicy (*officia, militiae* i *scholae*). Zarząd wojskowy, na czele którego stali *magistri*, a pod niemi *comites* i *duces*, całkiem był odróżniony od cywilnego, względem którego całe państwo (z wyjątkiem obu stolic) podzielone było na cztery prefektury, a te znów na dyjecezyje i prowincyje. Zwiększone podatki, jako to: pogłówne (*capitatio*), indykcyja (ob.) i od procederu (*chrysargyrum*) ogromny spowodowały ucisk, szczególnie dla miast. W 332 r. Konstantyn szczęśliwie walczył z Gotami; wielkie tłumy Sarmatów, wypartych przez swoich dawnych niewolników, uzbrojonych przez nich przeciwko Gotom, osiedlił w 334 r. w Tracyi i w Macedonii, nawet we Włoszech. W r. 335 podzieliwszy państwo pomiędzy 3-ch swoich synów: Konstantyna, Konstancyjusza i Konstansa, oraz dwóch synów swego brata: Dalmacyjusza i Annibalijana, szykował wyprawę przeciw Per-

som, którzy zerwali byli pokój istniejący od 292 r., ale przed zaczęciem wojny zachorował i um. 22 Maja 337 r. w Nikomedyi. Przez pogan pomieszczony w rzędzie bogów, przez chrześcijan uważany jest za świętego. Trzej jego synowie byli po nim Augustami i zamordowali wszystkich swoich krewnych, z wyjątkiem Gallusa i Julijana. Charakter osobisty Konstantyna, od czasu jak był jedynowładzcą, znacznie się zmienił; przystępniejszy dla pochlebstw i dla wpływów namiętności, był jednak waleczny, czynny, roztropny, cenił sprawiedliwość i nauki. Wielką głębokością odznacza się sąd o Konstantynie w słynnem dziele Gibbon'a. — **Konstantyn II** (Klaudyjusz Flawijusz Julijusz), cesarz rzymski, najstarszy syn poprzedzającego, ur. 316 r. w Arles, w drugim roku życia mianowany został Cezarem, przy podziale państwa r. 335 otrzymał Galliję, Hiszpaniję i Brytanniję i po śmierci ojca swojego, r. 337, został Augustem. Pod Akwileją r. 340 pobity został przez brata swego Konstansa, który mu wkrótce potem życie odebrał. — **Konstantyn III**, cesarz rzymski, dosłużył się rangi wodza z prostego szeregowca i przez Brytańczyków obwołany został cesarzem r. 407, za panowania Honoryjusza, po czem uznany również został w Gallii. Po szczęśliwej wojnie z Germanami, bezskutecznie napastowany przez Honoryjusza, podbił także Hiszpanię; pokonał go jednak w końcu wysłany przeciw niemu z Rawenny wódz Konstancyjusz, który poprzednio pobił zbuntowanego wodza Konstantynowego Geroncyjusza, a ustanowionego przez tegoż ostatniego przeciw-cesarza Maxyma wziął do niewoli. Ten sam los spotkał także Konstantyna, który r. 411 stracony został w Rawennie. — **Konstantyn IV**, syn cesarza byzantyjskiego Heraklijusza z pierwszej jego małżonki Eudoxyi, ur. 612 r. i koronowany już w roku następnym; nastąpił po ojcu swoim r. 641, lecz po trzechmiesięcznem panowaniu zamordowany został przez swoją macochę Martynę.—**Konstantyn V**, z przydomkiem *Herakleonas*, cesarz byzantyński, r. 641 w 16 roku życia wstąpił na tron, lecz w tymże roku pozbawiony męzkości, wraz z matką swoją wygnany został do Kappadocyi.— **Konstantyn VI**, z przydomkiem *Pogonatus* (Brodaty), cesarz byzantyński, r. 663 został współregentem ojca swojego Konstansa II i od r. 668 do 685 był cesarzem wschodnim. — **Konstantyn VII**, z przydomkiem *Kopronymos* (tak zwany dla tego, że przy chrzcie św. zanieczyścił wodę w chrzcielnicy), albo *Ikonoklastes* (Obrazoburzca) i *Caballinus* (bo lubił woń z gnoju końskiego), syn Leona Izauryjczyka, ur. 719 r., koronowany 720 r., wstąpił na tron po ojcu swoim r. 741 i panował do r. 775. — **Konstantyn VIII** *Porfiregeneta* (zrodzony w pałacu cesarskim Porfirze), syn cesarza Leona IV i Ireny, ur. 770 r., w 10 roku życia po ojcu swoim wstąpił na tron pod opieką matki. — **Konstantyn IX**, syn Bazylijusza I, przez ojca swego podniesiony do godności cesarza w r. 868, umarł w 13 roku życia, r. 878. — **Konstantyn X** *Porfiregeneta II*, syn Leona Mądrego, ur. 905 r., wstąpił na tron po bracie swoim Alexandrze r. 912 pod opieką matki Zoi i z przerwami panował aż do r. 959. Był on przyjacielem nauk; sam też napisał w języku greckim: *O zarządzie państwa; O ceremonijach dworu byzantyńskiego; O zadaniach państwa wschodniego i zachodniego; Życie cesarza Bazylijusza; O taktyce i strategice.* Dzieła jego wydane w 1617 r. przez Meursiusa w Lejdzie, znajdują się także w zbiorze pisarzy byzantyńskich. — **Konstantyn XI**, syn Romana Lekapenosa, ustanowiony przez tegoż współregentem poprzedzającego, lecz wygnany r. 944. — **Konstantyn XII**, syn cesarza Romana II, panował wraz z bratem swoim Bazylijuszem II po śmierci Jana Zymiska od r. 975 do 1025, a odtąd sam aż do śmierci, 1028 r. — **Konstantyn XIII**, z przydomkami *Monomachos*

i *Gladyjator*, zaślubiwszy w 1042 r. cesarzowę Zoę, został przez to cesarzem. — **Konstantyn XIV**, jeden z trzech synów poprzedzającego, przeznaczony przez ojca, wraz z braćmi, pod opieką matki, następcą na tronie, nie przyszedł jednak do władzy, gdyż Zoe wbrew przyrzeczeniu zaślubiła powtórnie Romana Dyjogenesa, który tym sposobem został cesarzem. Po Romanie nastąpił najstarszy brat Konstantyna, Michał; gdy atoli ten umarł, Konstantyn, pomimo namowy Alexego Komnena, nie dał się nakłonić do objęcia rządów. Później Nicefor Botonijates dał mu dowództwo przeciw Turkom i wtenczas Konstanty ogłosił się Augustem, za co przez Nicefora zesłany został do klasztoru, z którego później Alexy go uwolnił. — **Konstantyn XV** *Drakores* albo *Paleologos*, nastąpił r. 1449 po bracie swoim Janie i poległ r. 1453 podczas zdobycia Konstantynopola przez Turków. Na jego śmierci kończy się historyja cesarstwa Byzantyńskiego. Bliższe szczegóły o wymienionych tu cesarzach, ob. w artykule: *Byzantyńskie cesarstwo*. *F. H. L.*

Konstantyn I, król szkocki, syn Eugenijusza II, panował od r. 458 do 479 i splamił się licznemi okrucieństwami. — **Konstantyn II**, król szkocki, monarcha waleczny, panował od r. 858 do 874 i poległ w bitwie pod Carail. — **Konstantyn III**, król szkocki, panował od r. 903 do 938, poczém wstąpił do zakonu. — **Konstantyn IV**, panował od r. 994 do 1002. Bliższe szczegóły o wymienionych tu królach, ob. pod artykułem: *Szkocyja* (historyja). *F. H. L.*

Konstantyn Wsiewołodowicz, syn wielkiego księcia włodzimierskiego, za życia ojca r. 1207 został księciem nowogrodzkim, lecz wkrótce księstwa tego pozbawiony. Za opór stawiany władzy ojcowskiej, przez Wsiewoloda wydziedziczony na korzyść brata swego Jerzego, w r. 1217 wypędził tegoż, lecz gdy w roku następnym czuł śmierć zbliżającą się, oddał państwo Jerzemu. *F. H. L.*

Konstantyn Tiech, car bolgarski, ob. *Tiech Konstantyn*.

Konstantyn albo **Konstanty** cesarzewicz i wielki książe, drugi syn cesarza Pawła I, ur. 1779 r. Brał udział w kampanii włoskiej r. 1799 pod dowództwem Suwarowa, a następnie w r. 1805 w bitwie pod Austerlitz. W latach 1812—1814 nie dowodził żadnym oddziałem wojsk, lecz się znajdował stale przy boku cesarza Alexandra I we wszystkich wyprawach i wspólnie z nim był obecny na kongresie wiedeńskim. Potém mianowany wodzem naczelnym wojsk polskich i korpusu litewskiego i wybrany deputowanym na sejm warszawski z przedmieścia Pragi. Po otrzymaniu w r. 1820 rozwodu z małżonką swą w. księżną Anną (Julijanną) z domu sasko-koburgskiego, zawarł tegoż roku związek małżeński z Joanną Grudzińską, urodzoną r. 1799, którą następnie cesarz Alexander wyniósł do godności księżny Łowickiej; w r. 1822 w. książe Konstanty aktem piśmiennym (z d. 14 Stycznia v. s.) zrzekł się następstwa tronu rossyjskiego na korzyść brata swego Mikołaja. W roku 1830, po wybuchłym w Warszawie dnia 29 Listopada powstaniu, wielki książe z pułkami rossyjskiemi opuścił królestwo; następnie, gdy feldmarszałek Dybicz wkroczył do Polski, w. ks. Konstanty dowodząc rezerwą, brał udział w bitwie pod Grochowem; poczém oddalił się do Witebska, gdzie w r. 1831 d. 27 Czerwca (v. s.) życia dokonał. Żona jego, udając się za ciałem w. księcia do Petersburga, tegoż roku d. 29 Listopada, w Carskiém Siole życie zakończyła. *J. Sa...*

Konstantyna, stolica prowincyi tegoż nazwiska, najwschodniejszej w Algieryi, na odciętém ze trzech stron prostopadle płaskowzgórzu wapiennem, połączoném z czwartej tylko strony (wshodniej) rodzajem grobli ziemnej z góra-

mi otaczającemi miasto, a wzniesioném na 2,100 stóp nad powierzchnię morza. Miasto Konstantyna liczy 24,700 mieszkańców, między którymi przeszło 2,000 Europejczyków; pomimo upadku przemysłu i handlu, znaczne jeszcze ma rękodzielnie, zwłaszcza towarów skórzanych i ważny prowadzi handel z Afryką środkową. Podobna do innych miast Berberyi, ulice ma ciasne i brudne, domostwa niewielkie; z dziesięciu meczetów żaden się nie odznacza pięknością architektury, a pod tym względem zasługuje tylko na wzmiankę pałac byłego beja. Cytadella czyli Kasbah, ze wzniesienia swego panująca nad miastem, godna uwagi jest tylko mnóstwem włączonych w nią ruin z gmachów starożytnych i nietkniętym prawie kościołem w stylu byzantyńskim. Oprócz tego, w Konstantynie liczne jeszcze znajdują się szczątki budowli rzymskich. Konstantyna, zwana po kartagińsku *Karta*, po łacinie *Cirta*, już w starożytności, z powodu położenia prawie niezdobytego, nader ważném była miastem Numidyi; przez długi czas była ona rezydencyją królewską i kwitła szczególnie za Micipsy. Pod Rzymianami chyliła się do upadku. Julijusz Cezar część okręgu Konstantyny oddał swojemu wodzowi Sycyjuszowi, który założył tamże osadę rzymską; ztąd Cirta otrzymała przydomek *Coloni i Sitianorum*. W wojnie Maxencyjusza z Alexandrem (r. 311) została zburzoną, ale odbudował ją już i obwarował silnie Konstantyn Wielki, od którego otrzymała nazwę *Constantina*. Wśród zaburzeń wieków średnich utrzymała się nienaruszona; nawet Wandalowie zdobyć jej nie mogli. Zdaje się, że niewiele też ucierpiała w czasie zdobycia przez Saracenów, bo jeszcze w XII wieku uchodziła za jedno z miast najbardziej kwitnących, najbogatszych i najlepiej warownych. W późniejszych wiekach średnich i w nowszych czasach, Konstantyna dzieliła losy Algieru (ob.). Była stolica oddzielnych bejów, dość niezależnych od dejów algierskich, z których ostatni, imieniem Achmet, utrzymał się przeciw Francuzom, nawet po wzięciu Algieru aż do 1837 r., w którym to czasie została ostatecznie zdobytą.

F. H. L.

Konstantynograd, miasto powiatowe gubernii Połtawskiej, nad rzeką Berestową, o 11 mil na południo-wschód odległe od Połtawy; było dawniej Bielowską fortecą na linii ukraińskiej. Przed otwarciem namiestnictwa ekaterynosławskiego, kraj tutejszy stanowił prowincyję Ekaterynosławską, należącą do gubernii Noworossyjskiej; w Bielowskiej fortecy znajdował się główny zarząd tej prowincyi. Obecnie miasto posiada około 3,000 mieszkańców płci obojga, 7 cerkwi i około 2,000 rsr. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Mieszkańcy trudnią się pomiędzy innemi jedwabnictwem i uprawą wina. — *Konstantynogradzki powiat* (najobszerniejszy z powiatów gubernii) zajmuje powierzchni 622 mil □; z tych ziemi uprawnej 205 000 dziesięcin, łąk około 200,000 i lasów 5,500 dziesięcin. Liczba mieszkańców około 120,000 płci obojga wynosi. Miejscowość powiatu jest wyniosła, przedstawia obszerne i równe stepy, skrapiane przez mnóstwo rzeczek płynących w kierunku Dniepru; główniejsze wyniosłości znajdują się na prawym brzegu rzeki Orla i Berestowej. Grunt jest rozmaity, na równinach składa się głównie z ziemi czarnej, w dolinach rzek piaszczysty, miejscami bagnisty, w miejscach zaś górzystych nad brzegami rzek gliniasty, mulisty i niekiedy wapienny. Rolnictwo jest obszerne; oprócz zboża, mieszkańcy uprawiają tytuń, trudnią się nadto hodowlą koni i owiec. W powiecie znajduje się 19 gorzelni, 20 stadnin i jedna fabryka sukna.

J. Sa...

Konstantynopol, u Turków *Stambul, Istambul*, albo też *Islambol* (obfitość

Islamu), przez Wołochów i Słowian tureckich zwany *Carogrodem*, w najdawniejszych czasach nazywał się *Byzancyjum* i według Euzebijusza Pamphili, założony został około r. 658 przez króla megarejskiego Byzasa. Miasto zbudowane pierwotnie na jednym tylko pagórku dzisiejszego Szczytu Serajowego, nawiedzane przez wojny i dzikie hordy koczownicze, długo pozostawało mało-ważném, aż je nareszcie cesarz Konstantyn Wielki r. 330 po nar. Jez. Chr. podniósł do godności stolicy cesarstwa Rzymskiego i nazwał od swego imienia *Konstantinopolis*, albo też *Nowym Rzymem* (Nova Roma). Odtąd Konstantynopol pozostał pełną świetności i sztuki stolicą i rezydencyją cesarstwa Rzymskiego, później Wschodniego, którego losy dzielił aż do chwili upadku w 1453 roku, potém został rezydencyją sułtana. W ciągu tego czasu 20 razy był oblegany, a zdobywany tylko 6 razy. Miasto leży pod 41° szerok. półn. i 47° dł. wsch. na przylądku trójkątnym, znajdującym się przy wejściu południowo-wschodniém do Bosforu Trackiego, a utworzonym przez zatokę wcinającą się od tej cieśniny na blisko jednę milę w ląd stały, zwaną *Złotym Rogiem* (jest to obszerny i bezpieczny port Konstantynopolitański), jakoteż przez morze Marmora. Ze strony zachodniej więc, jako podstawy tego trójkąta (długiej na $^3/_4$ mili), Konstantynopol połączony jest ze stałym lądem Tracyi i ciągnie się między stopniowemi dwiema wodami ku wschodowi, aż do punktu, gdzie Złoty Róg, Bosfor i morze Marmora stykają się z sobą i gdzie trójkątny przylądek kończy się kątem rozwartym (Szczytem Serajowym). Jest to Konstantynopol właściwy, którego obwód blisko półtrzecio-milowy, otoczony jest murem fortecznym, zrestaurowanym po części przez Turków, a od strony lądu potrójnym, zabytkiem epoki byzantyńskiej, przez który w stronę lądową i morską prowadzi bram 37. Z tych najgodniejszą uwagi jest brama Top-Kapusti, niegdyś Ś. Romana, przez którą w 1453 r. wdarli się szturmujący Turcy i gdzie poległ w walce ostatni z Paleologów. Na około miasta właściwego leży 15 przedmieść, z których najsławniejsze są: Galata, Pera, Tophana, naprzeciw Konstantynopola, na północ od Złotego Rogu, na trójkącie pomiędzy tym portem, miastem a Bosforem; po stronie azyjatyckiej, z tamtej strony Bosforu, są ważniejsze przedmieścia Skutari i Kadikej (Starożytne Chalcedon), a w stronie północno-zachodniej od miasta, przedmieście Ejub. Konstantynopol właściwy, równie jak przedmieścia na północ od Złotego Rogu, skutkiem konfiguracyi gruntu pagórkowatej, zbudowany jest tarasowato i dlatego, szczególnie od strony Złotego Rogu, gdzie siedm jego pagórków są wydatniejsze, z licznemi swemi ogrodami, cyprysami, meczetami, pałacami, minaretami i wieżami przedstawia widok malowniczy i wspaniały. W ogóle niewiele miast na kuli ziemskiej współzawodniczyć może z Konstantynopolem co do piękności panoramy. Tém bardziej atoli odstrasza podróżnych środek miasta, posiadającego na ciasnych, krętych i brudnych uliczkach domki nędzne, drewniane lub gliniane. Ostatniemi czasy jednak, pod kierunkiem budowniczych chrześcijańskich, zaczęto budować nieco lepiej i z cegły. Najgodniejszemi wspomnienia gmachami i pomnikami Konstantynopola właściwego, zamieszkałego przez Greków, Turków i Ormijan, są następujące: stary i nowy seraj (ob.), kościół niegdyś ś. Zofii, dziś meczet; meczety Solimana, Achmeta, Mehemeda, Mahmuda, Selima, Bajazeta, Osmana i mały kościół ś. Zofii; dwa obeliski byłego Hippodromu (po turecku: *Atmeiden*, największego z nielicznych placów publicznych), zamek siedmiu wież w stronie południowo-zachodniej miasta, gdzie dawniej zamykano posłów mocarstw, z któremi porta rozpoczynała wojnę, dla zasłonięcia

ich przed oburzeniem ludowém. Dziś wieża ta jest arsenałem i składem prochu. Ciekawemi są także dwa wodociągi, zbudowane przez cesarzy Waleryjana i Justynijana, dziś jeszcze odpowiadające swemu celowi; liczne wielkie cysterny, z których *Cisterna Basilica*, o 336 kolumnach z granitu i cysterna Filorena, o 254 słupach marmurowych, doskonale jeszcze są zachowane; nakoniec ruiny pałacu cesarzy byzantyńskich Magnaura. Z mnóstwa kolumn starożytnego Konstantynopola istnieją jeszcze kolumny: Konstantyna, zwana zwykle spaloną; Teodozyjusza w ogrodzie seraju i Marcyjana z nadpisem. W przedmieściu Kassim-pasza znajduje się pałac Kapudan-baszy i ogromny arsenał, wraz z należącemi do niego składami i warsztatami. Galata, założona przez Genueńczyków za epoki byzantyńskiej rzeczpospolita, leżąca prawie naprzeciwko seraju nad portem, jest siedliskiem kupców europejskich i głównym składem handlowym. Ważne to przedmieście obejmuje mnóstwo magazynów i domów mieszkalnych, zbudowanych z cegły, ale jest niemal jeszcze brudniejszém od samego Konstantynopola. Główną ozdobą Galaty jest piękna i wysoka wieża, niegdyś miejsce obserwacyjne wojowniczych Genueńczyków. Z przedmieściami temi łączą Konstantynopol trzy mosty łyżwowe. Dalej na wschód, już nad Bosforem, leży Top-Hana, z ludwisarnią cesarską, pięknym meczetem zbudowanym przez Mahmuda II i ciekawą studnią. Leżącą po za temi przedmieściami górę zajmuje Pera, gdzie mieszkają posłowie mocarstw zagranicznych, których pałace z daleka są widoczne. Tu znajduje się niezła opera włoska; wygodne lecz zbyt drogie hotele i bogate sklepy, mogące zadowolić najwykwintniejsze nawet zachcenia. Pera należy w części do Greków, w części do Ormijan i do Franków (tak nazywają tu wszystkich Europejczyków); pierwsi z nich zamieszkują szczególnie Fanar (ob. *Fanaryjoci*), cyrkuł leżący nad portem, oraz przedmieścia ś. Dymitra. W pośrodku Bosforu, przed leżącém z przeciwnej jego strony przedmieściem Skutari, stoi na skale tak zwana wieża Leandra, której jednak łączyć nie należy z podaniem o Hero i Leandrze. W starożytności wieża ta nazywała się Damalit i w 1143 r. zbudowaną została na nowo przez Manuela Komnena, celem zamknięcia żelaznemi łańcuchami wód Złotego Rogu i Bosforu. Dzisiejszą postać nadali jej Achmet III i Mahmud II, lubo właściwego przeznaczenia obecnie już nie ma. W przedmieściu Ejub, zamieszkałém tylko przez Turków, znajduje się mniemany grób Ejuba, chorążego przy proroku, oraz meczet, w którym każdemu nowemu sułtanowi przy wstąpieniu na tron przypasują miecz Osmana, która to ceremonija zastępuje nasze koronacyje. Tu przechowują również chorągiew proroka (*Sandżak Szeryf*), największy klejnot państwa. Na wzmiankę zasługują jeszcze dwa przedmieścia nad Bosforem: Dolmabagdże i Czyragan, ze wspaniałemi pałacami cesarskiemi. Konstantynopol razem z przedmieściami liczy do 90,000 domów i około 800,000 mieszkańców, z których 140,000 Greków, 230,000 Ormijan, 30,000 Żydów i 14,000 osób zostających pod opieką poselstw zagranicznych. Liczba meczetów wynosi przeszło 300, między któremi 13 cesarskich. Oprócz tego, jest tu kościołów greckich 14, pod patryjarchą i dwunastoma biskupami synodalnemi. Patryjarcha jest głową duchowną, a na wpół i świecką greckich poddanych Porty (rajasów); rezyduje w Fanar. W Konstantynopolu jest jeszcze 1 kaplica greko-rossyjska, 3 kościoły ormijańskie z patryjarchą, 9 kościołów katolickich z 2 kaplicami, 6 klasztorami i 1 biskupem; gminy: angielska protestancka i szkocka z kaplicami; nakoniec liczne synagogi żydowskie. Zakłady naukowe są następujące: 300 medresów, po większej części przy meczе-

tach, gdzie młodzież kształci się na ulemów; 396 mektebów, czyli szkół elementarnych; szkoła marynarki na bliskiej wysepce Chalki; akademija, gdzie wykładają się: matematyka, astronomija, nauki inżynieryjskie i artyleryjne; akademija nauk, założona przez Reszyda-baszę niby na wzór akademii francuzkiej; szkoła lekarska, zwana Galata-Senai; uniwersytet jeszcze nie wykończony; gimnazyjum greckie i szkoła weterynaryi. Zakładami dobroczynnemi w Konstantynopolu są liczne imarety (kuchnie dla ubogich), a z europejskich: *Società artigiana di pietà*, pięć szpitali (jeden francuzki, jeden angielski, dwa niemieckie i jeden austryjacki), do których bezpłatnie przyjmowani są ubodzy ziomkowie. Z liczby 40 publicznych księgozbiorów, między któremi 13 jest tureckich i kilka greckich, serajowy sławniejszy jest nad zasługę; od dawna przekonano się, że literatura starożytności klassycznej, żadnych tu już skarbów nie posiada. Natomiast oryjentaliści liczne jeszcze znaleść tu mogą dla siebie zdobycze. Drukarń tureckich jest 3, europejskich kilka. W Konstantynopolu wychodzą 3 czasopisma tureckie 1 francuzkie, 1 greckie, 1 ormijańskie, 1 bułgarskie i kilka włoskich. Łazienek publicznych jest tu przeszło 300, koszar i odwachów mnóstwo, również domów gościnnych, składów towarowych, szpitali i kawiarń tysiącami. Przemysł wyrobów Wschodowi właściwych, jako to: niektórych gatunków skór, materyj, kobierców, haftów złotych, srebrnych i wełnianych, broni, przyrządów do palenia tytuniu, essencyj, perfum i t. p. jest dość znaczny; miasto jednak zalane jest wyrobami Europy zachodniej. Handel natomiast, skutkiem jedynego nieporównanego położenia Konstantynopola i wybornego portu, pomimo złej opieki rządowej, raczej tamującej niż zachęcającej, ciągle dotąd wzrasta. W r. 1861 wypłynęło 8,321 okrętów żaglowych i 740 statków parowych. Handel hurtowy zostaje w ręku Greków, Ormijan, Włochów, Anglików, Francuzów, Austryjaków i Niemców. Napływ wielu Europejczyków z zachodu, łatwiejsze kommunikacyje i reformy ostatnich sułtanów, nadały tej stolicy pozór bardziej europejski, zwłaszcza w Peru i Galata. Tu mówią wszystkiemi językami i wszystkie spotkać można narodowości; są tu kassyna, kawiarnie, koncerta, mody paryzkie i wszelkie zbytki europejskie, które dziwny tworzą kontrast i najrozmaitszemi kostiumami wschodniemi. Właściwy jednak Konstantynopol i jądro tureczczyzny zostało tém nienaruszone. W bliskiém sąsiedztwie Konstantynopola znajdują się: Wyspy Książęce, niegdyś miejsce wygnania cesarzy byzantyńskich; Belgrad z wielkiemi miednicami wodnemi, zaopatrującemi miasto w wodę; Bujukdere, Hunkiar-Irkelessi, góry Rumeli i Anadoli-Kissar i t. d. Ob. dzieło Riegler'a: *Die Türkei und ihre Bewohner* (2 tomy, Wiedeń, 1852). *F. H. L.*

Konstantynów, miasto prywatne w gubernii Warszawskiej, powiecie Łęczyckim, na rozległej płaszczyznie nad rzeką Ner, przy trakcie pocztowym z Łodzi do Lutomirska, Szadku i t. d. położone, o milę od Łodzi oddalone, założone zostało przez Mikołaja Okołowicza w r. 1830, na zasadzie przywileju wydanego przez radę administracyjną królestwa, która rozgraniczyła rozległość miasta, oraz gruntów, odłączyła posiadłości dziedzica od miasta, odwołała stosunki mieszkańców z tymże do praw cywilnych, nadała 12 jarmarków, odznaczyła dochody miasta i t. p. Od czasu swego założenia, zamieszkałe przez samych fabrykantów wyrobów bawełnianych i sukna, oraz innych rzemieślników. Liczy obecnie ogólnej ludności 3,238 głów, pomiędzy którem jest chrześcijan 2,436, starozakonnych 802, sami prawie sukiennicy, tkacze, szewcy, krawcy, garbarze, stolarze i t. p., szczególnie liczba tkaczy coraz bardziej się

powiększa. Domów murowanych jest 4, drewnianych 259, kościół rzymsko-katolicki jeden i ewangelicko-augsburgski jeden; dwie szkoły elementarne dla obu tych wyznań; do zabudowań miejskich należą jatki rzeźnicze i piekarskie, 2 młyny wodne do mielenia zboża i 3 wiatraki; fabryka parowa sukna o sile 10 koni, zatrudniająca dziennie przeszło 100 ludzi. Wszystkie te budowle ubezpieczono są na summę rsr. 93,070. Fabryk sukna jest 5, z tych jedna parowa a 4 ręczne, w których jest majstrów 5, czeladzi 45, uczniów 10, innych robotników 80; w nich wyrabiają rocznie sukna postawów 2,340, wartości podanej na rsr. 85,900; materyjały do nich zakupują w kraju, odbyt zaś mają nietylko po jarmarkach w królestwie ale i do cesarstwa wywożą. Fabrykantów wyrobów bawełnianych czyli tkaczy jest tutaj 158, którzy posiadają warsztatów 763, utrzymują zaś czeladzi 246, uczniów 432 i innych robotników 122; wyrabiają oni różnego gatunku towarów, mianowicie: kartonu, płócienek, barchanu i t. p., rocznie sztuk 46,173, każda taka sztuka zawiera w sobie łokci od 60 do 90, ogólna zaś wartość roczna podana jest na rsr. 499,560. Surowe materyjały zakupują, bawełnę od możniejszych fabrykantów w Łodzi, gotowe towary tamże spieniężają, a niektórzy rozwożą po królestwie i do cesarstwa wysyłają. Najznaczniejszą atoli jest fabryka sukna własnością p. Godfryda Wende będąca, gmach murowany o piętrze, wartości podług oszacowania przez budowniczego powiatowego rsr. 17,937, mieszcząca w sobie machinę parową o sile 10 koni, wartości 5,400 rsr., dwa kotły do tejże, jeden garnitur grempli, zbilk do rozdzierania wełny, machiny do przędzenia o 480 wrzecionach. Maszyny barwarskie, rur maszyny do strzyżenia, folowania, prania sukna, szczotkowania; warsztatów tkackich 15: warsztat do tkania trykot patentowy, pierwszy dotąd w królestwie. Cechów w Konstantynowie znajduje się 8, to jest: sukienniczy, tkacki, stolarski, szewcki, piekarski, rzeźnicki, krawiecki i ślusarsko-kowalski. Oprócz powyższych cechów, znajduje się tu zgromadzenie strzeleckie, które posiada prawo mienia broni siecznej i palnej. Władze miejscowe są: magistrat, urząd skarbowy, dwie szkoły elementarne dla obojga płci dla katolików i ewangelików; prócz tego jest szkoła prywatna żeńska początkowa, dwa młyny na strumieniu przez grunta i ogrody miejskie przepływającym. Jarmarki lubo są wyznaczone na dnie piątkowe, nie odbywają się; targi zaś tygodniowe są w Niedziele. *F. M. S.*

Konstantynów, miasteczko prywatne w gubernii Lubelskiej, powiecie Bialskim, na wzgórzu, nad rzeką Peszni, przy trakcie pośrednim wojskowym z Brześcia do Warszawy prowadzącym położone, od Janowa o milę odległe. Była to dawniej wieś zwana *Kozierady*, którą nabywszy ulubieniec Augusta III Karol Józef hr. Odrowąż Siedlnicki, wojewoda podlaski, a od roku 1744 podskarbi wielki koronny, na mocy przywileju jeszcze przez króla Augusta II w roku 1729 wydanego, wyniósł na miasto, Konstantynowem przezwał, obdarzył prawem magdeburskiem, tudzież innemi swobodami na wzór znaczniejszych miasteczek polskich. Siedlnicki zabudował porządnie nowe swoje miasto, osadził rzemieślnikami i okazały pałac wybudował, gdzie też i zmarł w roku 1761. Zostawił on skarb publiczny nader odłużony, a że majątek jego nie wystarczał na pokrycie długów, poprzestały przeto sejmujące stany 1766 roku, na ofiarowanych od spadkobierców 300,000 złp., w której to summie i Konstantynów był zaliczony. W kilka lat potém nabył to miasto Alexandrowicz, w którego familii dotąd pozostaje. Dziś jest właścicielem hr. Stanisław Alexandrowicz. Ludność teraźniejsza w ogóle wynosi 830 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 173, starozakonnych 657, utrzymujących się w części

z rolnictwa, większa zaś część zajmuje się drobnemi rzemiosłami, handlem i wyrobkiem. Domów murowanych ma 9, drewnianych 60, do znaczniejszych budowli należy kościół grecko-unicki murowany, kaplica na cmentarzu murowana, bydłobójnia drewniana, skład narzędzi ogniowych, 1 wiatrak, 3 olejarnie, 1 garbarnia, wszystko ubezpieczone na summę rsr. 21,290. Władze miejscowe składają: magistrat i dziekan dekanatu unickiego Łosickiego. Jarmarków odbywa się 4 do roku, a targi są tygodniowe. *F. M. S.*

Konstantynów Stary, czyli *Stary Konstantynów*, w dawném województwie Wołyńskiém, powiecie Krzemienieckim, miasto dość obszerne, na żyznej płaszczyznie, po większej części z drzewa zbudowane, częstemi nieraz pożarami niszczone. Żydzi znaczny handel prowadzą. Warowny niegdyś zamek, przypierający do rzeki, szczątki tylko murów i wałów przedstawia. Założycielem tego miasta około r. 1525 był Konstanty książe Ostrogski, wojewoda trocki, hetman litewski, słynny z dzieł bohaterskich. Król Władysław IV potwierdza roku 1637 używanie prawa magdeburskiego, na wzór Sandomierza, i z takiemiż swobodami; utrzymuje w swej mocy istniejące jarmarki i skład towarów z Litwy na Podole, Wołoszczyznę i do Turcyi, jako też z tamtych krajów do Litwy prowadzonych. Rozkrzewiony aryjanizm na Wołyniu miał tu licznych zwolenników. W czasach powstania Chmielnickiego, uderza w 8,000 wojska polskiego na 60,000 kozactwa i chłopstwa, będącego pod dowództwem Krzywonosa, dnia 26 Lipca 1648 r. Samuel Osiński. Długo wahało się zwycięztwo; przemogli nasi i rozbili chmary wrogów. Wkrótce liczniejsze zbierają się ich tłumy: Jeremijasz książe Wiśniowiecki, wojewoda ruski, będący w mieście ze szczupłą garścią rycerstwa, obawiając się zdrady mieszkańców, wychodzi z Konstantynowa, a z nim możniejsi żydzi. Wpadłszy hajdamacy, rozpoczynają od rabunku domów i świątyń, poczém mordują katolików, aryjanów i 3.000 pozostałych żydów. Po rozszafowaniu dóbr ordynacyi Ostrogskiej 1753 r. przez Janusza Sanguszkę, otrzymali klucz tutejszy, składający się z miast i 36 wsi: August Czartoryski wojewoda ruski i Stanisław Lubomirski strażnik wielki koronny. Oprócz klasztoru kapucynów, znajduje się obszerny kościół z klasztorem dominikanów, fundowany w r. 1613 i hojnie uposażony przez Janusza księcia Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego. Właścicielem Konstantynowa Starego wraz z dobrami, w roku 1794 był Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, mający za żonę Konstancyję Lubomirską, i w tym też roku walczyło tu nasze wojsko z nieprzyjacielem. Teraz liczy do 10,000 mieszkańców, po większej części Żydów.

Konstantynów Nowy, w dawném województwie Podolskiém, powiecie Latyczowskim. Zygmunt III w r. 1600 przywilejem swoim nadał mu prawo magdeburgskie. Gdy miasto to przez Tatarów zniszczone zostało, król powyższy przywilej odnowił w r. 1623. Około r. 1665 dziedzicem był Alexander Cetner, kasztelan halicki, a 1764 r. Michał Rzewuski, wojewoda podolski. Miasto porządnie zabudowane, ozdobione jest pięknym kościołem, wymurowanym w r. 1788 przez Rzewuskich.

Konstellacyja, jest to gromada z kilku lub więcej gwiazd złożona, wyobrażona pod jakąkolwiek postacią: konstellacyję nazywają jeszcze Asteryzmem. Podział nieba na konstellacyje jest bardzo starożytny, czego mamy skazówki w autorach tak pogańskich jak hebrejskich. Tak np. czytamy w księgach Joba ustęp: *możesz zatrzymać łagodne wpływy Plejad lub odjąć pasy Oriona?* Homer i Heziod często powtarzają nazwiska konstellacyj. Widzimy, że astronomowie zaraz w początku istnienia astronomii czuli potrzebę podzielenia nie-

ba na pewne okręgi. Szczególniej zaś zajmowali się dwunastoma konstellącyjami Zwierzyńca czyli Zodyjaka. Starożytne konstellacyje, w liczbie 48, były te gromady gwiazd, które były widziane z Grecyi i Egiptu. Z tych 12 położone na Zwierzyńcu były: *Baran*, *Byk*, *Bliźnięta*, *Rak*, *Lew*, *Panna*, *Waga*, *Niedźwiadek*, *Strzelec*, *Koziorożec*, *Wodnik*, *Ryby*, od których znaki Zwierzyńca i ekliptyki wzięły swoje nazwiska. — Gwiazdy znajdujące się na północnej części nieba względem Zwierzyńca, rozdzielone były na 21 konstellacyj, następujące są: *Niedźwiedzica wielka* zwana przez pospólstwo *Wozem*, *Niedźwiedzica mała* albo *Wóz mały*, *Smok*, *Cefeusz*, *Wolarz*, *Korona północna*, *Hekules*, *Lira*, *Łabędź*, *Kasjopea*, *Perseusz*, *Andromeda*, *Trójkąt*, *Woźnica*, *Pegaz*, *Konik*, *Delfin*, *Strzała*, *Orzeł*, *Wężownik* i *Wąż*. Do tych dodano w późniejszych czasach dwie konstellacyje, utworzone z gwiazd luźnych, które dla tego nazywają się *sporadami* i te są: *Włosy Bereniki* i *Antynous*.— Gwiazdy położone na południowej części nieba względem Zwierzyńca, podzielono na 15 konstellacyj: *Wieloryb*, *Eridan*, *Zając*, *Orion*, *Pies wielki*, *Pies mały*. *Okręt Argo*, *Hydra*, *Puhar*, *Kruk*, *Centaur*, *Wilk*, *Ołtarz*, *Korona południowa* i *Ryba południowa*. W szesnastym wieku, gdy Europejczykowie zwiedzili Indyje, utworzono 12 nowych konstellacyj, które są: *Fenix*, *Żuraw*, *Paw*, *Indus*. *Ptak rajski*, *Trójkąt południowy*, *Mucha*, *Kameleon*, *Ryba latająca*, *Tukan* v. *Gęś amerykańska*, *Hydra samiec* i *Xiphias*; do tych dodają niekiedy Wielki Obłok i Mały Obłok. Położenia gwiazd składających te dwanaście konstellacyj wyznaczył Halley, który po to udał się w r. 1677 na wyspę Świętej Heleny, jako też ksiądz de la Caille, który w tym celu udał się r. 1751 na przylądek Dobrej Nadziei. Ostatnie dwanaście konstellacyj są niewidziane na poziomie Paryża, a nawet nie całkowite Okręt, Centaur i Wilk; to też na początku siedmnastego wieku, nawet w *Uranografii* Bayer'a, z roku 1603, jest mowa tylko o starożytnych konstellacyjach; ale już w dziele Bartschius'a z r. 1624 znajdujemy siedm innych, które, jak on powiada, były w nowszych czasach utworzone, a te są: *Giraffa*, *Camelopardalis* (Giraffo), między Gwiazdą biegunową, Wielką niedźwiedzicą i Perseuszem. Tygr rzeka, złożona z gwiazd luźnych Pegaza, Małego Konia, Łabędzia i Wężownika. Jordan utworzony z gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy i Lwa. *Wespa*, *Apes*, *Apis*, *Osa*, na grzbiecie Barana, między Plejadami, Baranem, głową Meduzy i Trójkątem.—*Gołębica Noego* nad Zającem przed Wielkim Psem.—*Unicornis Monoceros*, Jednorożec, pomiędzy Wielkim Psem i Małym Psem.—*Rombus* kwadrat ukośny, w stronie południowego bieguna (między dwoma obłokami), który Habrecht umieścił w swoim globusie.—*Kogut*, w tyle Wielkiego Psa. Na *kartach niebieskich*, wydanych r. 1679 przez Royer'a, z *katalogiem 1806 gwiazd*, sporządzonym przez ojca Anthelme, znajdują się wszystkie powyższe konstellacyje, prócz Koguta; i nowe nazwane *Berło* i *Ręka sprawiedliwości*, umieszczone pomiędzy Łabędziem, Cefeuszem, Pegazem i Andromedą. Tę konstetellacyję utworzył Royer na cześć Ludwika XIV. Na tych kartach w miejscu Muchy widzimy Liliję. Na kartach Hewelijusza, wydanych r. 1690, pod tytułem: *Firmamentum Sobiescianum*, wraz z *Prodromus Astronomiae*, znajduje się 10 nowych konstellacyj, jako to: *Pies gończy*, nad Wielką Niedźwiedzicą na miejscu Jordanu; *Jaszczurka*, w miejscu Berła i Ręki sprawiedliwości; *Lew mały*, między Wielką Niedźwiedzicą i Lwem; *Ostrowidz*, w miejscu Tygrysa, między Wielką Niedźwiedzicą i Woźnicą; *Sextans Uranii*, między Hydrą i Lwem; *Tarcza Sobieskiego*, na cześć Jana III króla polskiego, nad Strzelcem, między Orłem i Wężownikiem, bardzo blisko Koziorożca; *Mały Trójkąt*,

nad głową Barana, pod dawnym Trójkątem; *Lis i Gęś*, w miejscu Tygrysa, między Orłem i Łabędziem; *Cerber*, w ręce Herkulesa; *Góra Menal*, pod nogami Wolarza nad Panną. Hewelijusz do powyższych konstellacyj dodaje jeszcze dwie: *Strzałę* i *Łuk*, które Antinouszowi przydał. Halley utworzył także dwie nowe konstellacyje: *Dąb Karola II* i *Serce Karola II*, na cześć króla angielskiego, które się nie utrzymały. Na kartach Flamsteed'a widzimy *Gałązkę*, która odpowiada Cerberowi i mały Krzyż nad Centaurem. Ksiądz de la Caille, ogłaszając obserwacyje dziesięciu tysięcy gwiazd, dokonane na przylądku Dobrej Nadziei r. 1751, w swojém dziele: *Coelum australe stelliferum*, dla połączenia ich z sobą systematycznie, zmuszony był podzielić je na czternaście nowych konstellacyj, które poświęcił sztukom i nauce, i to podług wznoszenia się prostego, uporządkowane przez samego de la Caille'a, są: *Pracownia rzeźbiarza*, którą składa piedestał, na którym stoi model i bryła marmuru, na której leży młotek i dłuto; *Piec chemiczny*, z alembikiem i odbieralnikiem; *Zegar* wiszący z sekundami; *Siatka ukośno kwadratowa*, należąca do lunet astronomicznych; *Rylec sztycharski*, *Kobylica malarska*, *Busola*, *Machina pneumatyczna*, *Oktans*, narzędzie służące do obserwacyj na morzu dla otrzymania szerokości i długości geograficznych; *Cyrkiel*, *Ekier i Linijał*, *Teleskop* zawieszony na maszcie; *Mikroskop*, *Stół góra* sławna na przylądku Dobrej Nadziei, na której de la Caille dokonał swojej wielkiej pracy. De la Caille chcąc zarazem znieść *Dąb*, przez Halley'a, pod nazwą *Robur*, na cześć Karola II, z gwiazd oddzielonych od okrętu, i zarazem uczcić pamięć Halley'a i króla angielskiego, radził, aby pozostawić konstellacyje *Okrętu* w całkowitości, a wyobrazić *Okręt* przywiązany do drzewa na skale rosnącego. Monnier po powrocie z wielkiej podróży pod koło biegunowe, utworzył nową konstellacyję *Rena*, pomiędzy Kassyjopą i gwiazdą biegunową. De la Lande utworzył *Stróża zasiewów* (*Messier*), obok Rena. Poczobut w swoich obserwacyjach wydanych r. 1777 umieścił *Ciołka* Poniatowskiego między Orłem i Wężnownikiem, który się utrzymał. Le Monnier utworzył w r. 1776, konstellacyję *Samotnika*, położoną pod Niedźwiadkiem. Te wszystkie konstellacyje (Rena, Stróża zasiewów, Ciołka i Samotnika) są złożone z bardzo drobnych gwiazdek i rzadko o nich wspominają. Ksiądz Bede, w miejsce świeckich nazw i postaci dwunastu znaków Zwierzyńca, podstawił imiona i figury dwunastu apostołów, a innym konstellacyjom nadał nazwy świętych. Tak np. *Baran* stał się ś. Piotrem, *Byk* ś. Jędrzejem, *Andromeda* Grobem Chrystusa i t. d. Weigel, professor w Jenie, zamienił niebo dawne na *Coelum heraldicum*, przemieniwszy dawne nazwy na herby; tak np. Niedźwiedzicę wielką przeniósł w Słonia, który jest herbem panującej familii w Danii. Wszakże astronomowie obu zmian nie przyjęli. Chińczykowie mają wcale inne konstellacyje, jak to widzieć można w *Historyi astronomii chińskiej* ojca Gaubil'a i w *Pamiętniku* Guigensa syna, gdzie je kazał wyrytować. Gwiazdy w konstellacyjach odznaczają się zwykle przez części postaci, na których są umieszczone: Bayer prócz tego oznacza je głoskami greckiemi: niektóre z nich mają własne nazwiska, np. Arkturus, Syryjusz, Aldebaran, Plejady, Hijady, Kastor i Polux, Koza, Regulus, Kłos panny, Antares, Rigel, Gwiazda biegunowa. Postacie i nazwy konstellacyj nie mają najmniejszego związku ani podobieństwa do osób lub rzeczy przez nie oznaczonych, służą one tylko do ułatwienia pamięci i niektóre są obrazowemi allegoryjami astronomiczno-mitologicznemi: ale, uważając gwiazdy za punkta widziane na sklepieniu nieba, możemy je brać za wierzchołki różnych figur geometrycznych,

które się tworzą z główniejszych przynajmniej gwiazd tej samej konstellacyi. Chociaż bez załączenia rysunku trudno jest podać dokładniejsze poznanie położeń i kształtów konstellacyj, wszelako podamy sposoby poznania przynajmniej kilku konstellacyj lub pojedyńczych gwiazd. Każdemu znaną jest Wielka Niedźwiedzica, złożona z siedmiu gwiazd drugiej wielkości, z których cztery tworzą czworokąt trochę nieregularny, będący niby kołami wozu, a trzy pozostałe stanowią dyszel cokolwiek zagięty, czyli ogon niedźwiedzia. Przez tylne koła tego wozu poprowadziwszy liniję prostą, na jej kierunku w niewielkiej odległości, napotykamy gwiazdę trzeciej wielkości, prawie nieruchomą; jest ona zakończeniem dyszla Małej Niedźwiedzicy. Przez środek czworokąta Wielkiej Niedźwiedzicy, poprowadziwszy linijç prostopadłą do dłuższego boku tegoż czworokąta, na niej natrafiamy na dwie gwiazdy trzeciej wielkości, które są tylnemi kołami wozu Małej Niedźwiedzicy, której kształt podobny jest do Wielkiej Niedźwiedzicy, równolegle względem niej położonej w odwrotnym kierunku. Przedłużywszy ogon Wielkiej Niedźwiedzicy, w znacznej od niego odległości napotykamy piękną, pierwszej wielkości gwiazdę *Arkturus*, najgłówniejszą w Wolarzu. Kassyjopea jest konstellacyją kształtu *w* rozwartego, na którą natrafiamy poprowadziwszy linijç prostą przez środek czworokąta Niedźwiedzicy Wielkiej i Gwiazdę biegunową. Między siódmą a ósmą godziną w wieczór, poprowadziwszy linijç poziomą przez Gwiazdę biegunową, prostopadle do Wielkiej Niedźwiedzicy i Kassyjopei, natrafiamy na stronie wschodniej gwiazdę pierwszej wielkości *Lirę*; na stronie zaś zachodniej również pierwszej wielkości gwiazdę, *Kozę*. W Styczniu, zaraz z wieczora widzimy w południowej stronie trzy piękne gwiazdy w linii prostej, są to znane *Kosiarze* albo *Trzej Królowie:* właściwie zaś jest to *Przepaska Oriona*, która się znajduje w środku wielkiego czworokąta nieforemnego, w którego wierzchołkach są cztery świetne gwiazdy nierównej wielkości, stanowiące konstellacyję Oriona. Na kierunku przepaski Oriona, Kosiarzy, widzimy w stronie południowo-wschodniej najpiękniejszą na naszém niebie gwiazdę, brylantowém światłem migającą, jest to *Syryjusz*. Na tejże samej linii, w stronie zachodnio-północnej, widzimy gromadkę zbitą drobnych gwiazd mrugających, są to *Plejady*, czyli nasza *Kwoczka* albo *Babki*. Przez zachodnią gwiazdę Oriona poprowadziwszy linijç prostą ku Plejadom, natrafiamy tuż blisko tych Plejad gwiazdę pierwszej wielkości, która stanowi oko Byka, jest to *Aldebaran*, *Procyjon*, albo Mały Pies, gwiazda pierwszej wielkości, różowego koloru, położona na północ Syryjusza i więcej od niego na wschód posunięta; tworzy z Syryjuszem i środkiem przepaski Oriona trójkąt prawie równoboczny Pomiędzy Orionem a wielką Niedźwiedzicą, prawie w samym środku tej odległości, są dwie drugiej wielkości gwiazdy, dosyć blisko siebie położone, to są *Kastor* i *Polux*, konstellacyja *Bliźniąt*. Konstellacyja *Lwa* jest wielkim trapezem; w jednym jego wierzchołku znajduje się gwiazda pierwszej wielkości *Regulus* (Serce Lwa); Lew znajduje się w stronie południowej na linii prostej, przechodzącej przez tylne koła Wielkiej Niedźwiedzicy. Idąc prawie ze środka Bliźniąt do Regulusa, natrafiamy na zbiór gwiazdek drobniejszych od Plejad, zaledwie widzianych: jest to konstellacyja *Raka*. *Baran*, pierwsza konstellacyja Zwierzyńca, znajduje się na kierunku linii poprowadzonej od Procyjona ku Aldebaranowi. *Perseusz* składa się z trzech gwiazd, tworzących łuk ku wielkiej Niedźwiedzicy: to jest przepaska Perseusza. Linija przez Gwiazdę biegunową i Plejady poprowadzona, przechodzi przez tę przepaskę. Linija przechodząca przez przepaskę Oriona i Aldebarana, natrafia

na *Głowę Meduzy*, która się zowie jeszcze *Algol*. *Łabędź*, w którym jest jedna gwiazda drugiej wielkości, tworzy krzyż: znajduje się na kierunku od Bliźniąt ku Gwieździe biegunowej, po drugiej stronie tej gwiazdy. Czworokąt *Pegaza* utworzony jest przez cztery gwiazdy drugiej wielkości. Linija poprowadzona przez tylne koła Wielkiej Niedźwiedzicy i Gwiazdę biegunową pada w środek czworokąta Pegaza. *Smok* leży między Lirą a Małą Niedźwiedzicą: cztery gwiazdy głowy tworzą równoległobok; ogon jego ciągnie się między Gwiazdą biegunową a czworokątem wielkiej Niedźwiedzicy. *Korona* leży blisko Arkturusa, na linii idącej od tej gwiazdy do Liry. *Orzeł* ma przedewszystkiém jedną piękną gwiazdę drugiej wielkości, leżącą na południe Liry i Łabędzia. Kiedy środek ogona Wielkiej Niedźwiedzicy znajduje się nad Gwiazdą biegunową, co przypada wieczorem przy końcu Maja, wtedy na kierunku z północy na południe, daje się widzieć gwiazda pierwszej wielkości; jest to Kłos Panny. Linija przechodząca przez Regulusa i Kłos Panny, prawie w kierunku Ekliptyki, napotyka w stronie wschodniej konstellacyje Niedźwiadka, składającą się głównie ze czterech gwiazd, tworzących łuk w kierunku północno-południowym, z których jedna jest drugiej wielkości; piąta gwiazda więcej ku wschodowi odsunięta, stanowi niby środek tego łuku. Ta gwiazda pierwszej wielkości nazywa się Antares, albo Serce Niedźwiadka. *Waga* zawiera dwie gwiazdy drugiej wielkości, przez które poprowadzona linija, jest prawie prostopadła do linii przechodzącej przez Arkturusa i Głowę Niedźwiadka. *Strzelec* następuje po Wadze, jest względem niej na wschód położony i składa się z gwiazd trzeciej wielkości, tworzących rozległy trapez. Znajduje się na kierunku idącym od Kłosa Panny do Antaresa. Linija przechodząca przez Antaresa i Gwiazdę biegunową, przecina naprzód Wężownika, a dalej spotyka Herkulesa. Te dwie konstellacyje są niedość wyraźne i zawikłane, których bez figury niepodobna objaśnić. Koziorożec jest na linii przechodzącej przez Lirę i Orła; tutaj należą dwie gwiazdy trzeciej wielkości, położone na tej linii. Pysk Ryby południowej, gwiazda pierwszej wielkości, znajduje się na linii poprowadzonej przez Orła i Koziorożca. Delfin, mała konstellacyja złożona ze czterech gwiazd trzeciej wielkości, tworzących kwadrat ukośny, położony jest na wschód Orła. Wodnik jest na linii poprowadzonej od Liry do Delfina, przedłużonej ku południowi. Wieloryb jest wielką konstellacyją leżącą na południe Barana, pod przestrzenią między Plejadami a Pegazem. Linija poprowadzona od przepaski Andromedy pomiędzy dwie gwiazdy Barana, pada na jednę z większych gwiazd Wieloryba. Ryby, tworzące dwunasty znak Zwierzyńca, są mało wyraźne na sklepieniu nieba; najznaczniejsza w tej konstellacyi gwiazda, trzeciej wielkości, leży na linii przechodzącej od stóp Andromedy do głowy Barana. Na tém poprzestając, nadmieniamy, że wzmiankowane linije proste i inne figury geometryczne, nie mają znaczenia ściśle matematycznego. *W. Wrz.*

Konsternacyja (*Consternatio*), najwyższy stopień zdziwienia, przestrach, przerażenie.

Konstrukcyja (*Constructio*), wyraz używany w grammatyce, ob. *Szyk Grammatyczny*.

Konstrukcyja (z łacińskiego: *constructio*, spojenie, złączenie) jest częścią sztuki budowniczej, obejmującą działania, za pomocą których przysposabia się grunt pod budynki, przygotowuje, umieszcza na miejscu i łączy się z sobą materyjały budowlane dla utworzenia całości. Ta więc część budownictwa jest czysto techniczną; konstruktor, do którego należy najpilniejsze czuwanie nad

wykonaniem i porządkiem rozmaitych czynności, całą uwagę zwróconą mieć powinien na dobroć budynku, nie bacząc na piękność jego, której zadosyć uczynienie należy do innych części architektury. Konstruktor aby zadosyć uczynił wymaganym warunkom, posiadać winien wiele wiadomości, o których w krótkości powiemy. Największą trudność napotykaną w budowie przedstawia grunt, który dla przyjęcia fundamentów a tém samém ciśnienia całego budynku, wymaga niekiedy rozmaitych przygotowań, zależących od spójności i sposobu ułożenia warstw do składu jego wchodzących, co koniecznie pociąga za sobą znajomość przynajmniej początków geologii. Znajomość machin używanych w rozmaitych przypadkach, jest również dla konstruktora konieczną; im obszerniejsze i dokładniejsze jest jego pod tym względem ukształcenie, tém z mniejszym kosztem i z tém mniejszą stratą siły i czasu będzie mógł dopiąć zamierzonego celu. Po utrwaleniu gruntu przypadają roboty mularskie. Mineralogija i chemija rzucają wielkie światło na tę część czynności konstrukcyjnych, aby zaś kierować temi robotami należycie, niezbyteczną się wydaje znajomość fabrykacyi cegły i sposobów wypalania wapna. Mury wyprowadzają się niekiedy z kamieni, które się używają albo w postaci nieforemnej, albo też obrobione. W ostatnim razie kamienie muszą mieć wielkość i kształty odpowiadające pewnym określonym warunkom, zależącym od ich przeznaczenia. Sztuka obrabiania kamieni podlega prawidłom stanowiącym naukę zwaną ciosolką kamieni, która jest zastosowaniem statyki i geometryi opisującej, a której rozwinięciu najznakomitsi uczeni poświęcali swój czas i siły. Gdy ściany budynku zostały wyprowadzone do pewnej wysokości, okazuje się potrzeba rusztowań, na którychby stać mogli robotnicy i składać materyjały, tudzież machin, służących do podnoszenia rozmaitych przedmiotów, których ciężar sie dozwala uskuteczniać to ręcznie; tutaj znowu okazuje się potrzeba wiadomości z mechaniki, bez których konstruktor nie poradziłby sobie w przypadkach wychodzących za obręb zwykle powtarzających się okoliczności. Gdy ściany wyprowadzone zostały do wysokości, w której zakładają się belki, tutaj okazuje się potrzeba znajomości ciesielstwa a niekiedy kowalstwa, tudzież ocenienia wytrzymałości materyjałów na belki używanych, a to dla osiągnięcia pożądanej trwałości bez zbytecznego obciążania budynku i trwonienia drzewa lub żelaza w nadmiarze użytego. Nakoniec doszedłszy do szczytu, dla przykrycia budynku używa się drzewa w rozmaitych postaciach, metali, dachówki, łupka i t. p. materyjałów; przyczém są do wykonania czynności, należące do rozmaitych rzemiosł, które konstruktorowi obcemi być nie mogą. Ciesielstwo tutaj zajmuje najważniejsze miejsce, które w zastosowaniu do budowy wiązań dachowych uczyniło w czasach ostatnich znakomite postępy, dzięki opracowaniu jego naukowemu. Wiązania żelazne w ostatnich czasach często zastępują w części lub w zupełności wiązania drewniane, co wpływa na powiększenie zakresu wiadomości konstruktora. O korzyści naukowego pod tym względem wykształcenia, przekonywają dawne budynki, w których napotykamy wiązania przedstawiające w częściach swoich wymiary, przechodzące te, jakie dla trwałości były konieczne. Nie mniejszego zapasu nauki wymaga także konstrukcyja mostów, dróg, machin i okrętów.— *Konstrukcyją* nazywają także wykreślenie, służące do rozwiązania jakiego zagadnienia geometrycznego. Konstrukcyją albo wykreśleniem równania jest wyznaczenie punktów, należących do krzywej lub powierzchni, którą równanie wyraża.

Konstrykcyja (z łacińskiego: *constrictio* od *constringere* kurczyć się, ścieśniać, zwężać). Konstrykcyją nazywamy zwężenie, lub w niższym albo wyż-

szym stopniu zamknięcie otworów przyrodzonych, za pomocą których skóra powierzchowna łączy się ze skórą wewnętrzną, zwaną pospolicie błoną szluzową.

Konstypacyja, ob. *Zatwardzenie.*

Konstytuanta, ob. *Ustawodawcze Zgromadzenie* rzeczypospolitej Francuzkiej.

Konstytucyja, ob. *Ustawa.*

Konstytucyja cywilna duchowieństwa we Francyi. Dnia 20 Sierpnia 1789 r., zgromadzenie narodowe we Francyi wyznaczyło z łona swego komitet, tak nazwany kościelny, do ułożenia projektów prawa w przedmiotach dotyczących religii i duchowieństwa, a składający się z osób tak duchownych, jak świeckich. Systemat nowości przemógł w tym komitecie. Od d. 29 Maja do 13 Lipca 1790 r. roztrząsano w zgromadzeniu nową konstytucyję duchowieństwa (*Constitution civile du clergé de France*), mieszczącą w sobie postanowienia przeciwne zasadom hijerarchii Kościoła i jego jedności. I tak, znosiła ona dawne dyjecezyje i nakreślała nowe ich granice, bez uczestnictwa władzy Kościoła. Stanowiła, że biskupi mają być wybierani przez zgromadzenie narodu i zatwierdzani przez metropolitów, bez odnoszenia się do stolicy apostolskiej po instytucyję kanoniczną. Dyjecezyjami zarządzać ma rada duchowna, której biskup będzie tylko prezydentem. Proboszczów mianują wyborcy świeccy, a taka nominacyja dostateczną jest do prawnego wykonywania obowiązków. Nadto, wszyscy duchowni, biskupi, proboszczowie i inni, posiadający beneficyja lub urzędy, obowiązani są wykonać przysięgę na utrzymanie konstytucyi uchwalonej, pod karą destytucyi, następującej skutkiem samej odmowy przysięgi. Papież Pius VI dowiedziawszy się o pierwszych artykułach, uchwalonych przez zgromadzenie narodowe, nakazał modlitwy publiczne w Rzymie i pisał do Ludwika XVI, wzywając aby nie zatwierdzał tych artykułów, które wtrącą naród w odszczepieństwo. Zarazem polecał arcybiskupom, aby w takimże duchu wpływali na króla. Dnia 30 Października, trzydziestu biskupów, deputowanych na zgromadzenie, podpisało pismo, które później wielkiego nabrało rozgłosu, pod tytułem: „Wykład zasad cywilnej konstytucyi duchowieństwa" (*Exposition de principes sur la constitution civile du clergé*), ułożony w duchu zupełnie przeciwnym konstytucyi, przez ks. de Boisgelin, arcybiskupa Aix. Prawie wszyscy biskupi francuzcy, tudzież członkowie sorbonny, przychylili się do tego aktu. Tymczasem zgromadzenie narodowe uchwaliło wszystkie artykuły i król zniewolony był sankcyję udzielić konstytucyi postanowionej dnia 24 Sierpnia 1790 r., tudzież przysiędze nakazanej duchowieństwu, w następnych słowach: „Przysięgam utrzymywać wszelkiemi siłami memi konstytucyję królestwa, uchwaloną przez zgromadzenie narodowe i zatwierdzoną przez króla." Nadszedł dzień 4 Stycznia 1791 r., jako termin ostateczny do wykonania przysięgi. Wszyscy biskupi, w liczbie trzydziestu, a za ich przykładem niższe duchowieństwo, wykonać jej nie chcieli. Znaczna liczba księży, którzy już ją wykonali w dniach poprzedzających, teraz ją odwołali, twierdząc, że mniemali iż ją składają w rzeczach świeckich, nie zaś religijnych. Pośpieszono z wprowadzeniem w wykonanie prawa o przysiędze w całém królestwie: spotkało opór niemal powszechny. Jeden tylko arcybiskup i trzej biskupi, a w ich liczbie Talleyrand-Périgord, biskup Autun, przyszły slynny dyplomatyk, przyjęli konstytucyję. W samym Paryżu z ośmiuset księży, 730 nie wykonało przysięgi, a ze czterdziestu kanoników, jeden tylko ją wykonał. Wszyscy, którzy uchylili się od niej, byli więzieni, skazani na wygnanie, a wielu życiem przypłaciło swoję wytrwałość. Konstytucyja atoli

stała się obowiązującą. Nowi biskupi i proboszczowie, po wykonaniu przysięgi, obejmowali zarząd dyjecezyj i parafij, pomimo zagrożenia przez papieża kanonami kościelnemi i suspensą, w breve z dnia 13 Kwietnia 1791 r. ,,Partyja atoli księży przysięgłych, zwanych *konstytucyjnymi*, wspierana przez świeckich i rząd, oddawała pod wątpliwość, lub zaprzeczała powagi rozporządzeniom papiezkim, odwołując się do swobód Kościoła gallikańskiego i twierdząc, że gdy pomienione breve nie zostały przyjęte przez władzę cywilną, chociażby nawet były autentyczne, nie mają żadnej mocy i nie zobowiązują nikogo. Święcenia biskupów i kapłanów przysięgłych szły swoim torem i Kościół odszczepieński organizował się w całej Francyi. Zgromadzenie prawodawcze uchwaliło dnia 29 Listopada, że księża winni nie wykonania ,,przysięgi obywatelskiej" na konstytucyję, uważani będą za podejrzanych o bunt i złe zamiary przeciw ojczyznie; pozbawieni pensyi i utrzymania i wysyłani do wskazanych sobie przez rząd miast na wygnanie lub więzienie, albo też na deportacyje. Gdy tę ostatnią karę postanowiła konwencyja dnia 26 Sierpnia, przeszło 50,000 księży poszło na wygnanie. Deportacyje ustały z dniem 18 Brumaira. Stronnictwo konstytucyjne trwało w odszczepieństwie, stawając na przeszkodzie układom dotyczącym konkordatu; zwoływano synody, a nawet sobór narodowy, otwarty d. 29 Czerwca, a zamknięty d. 16 Sierpnia, 1801 r., w miesiąc po podpisaniu konkordatu, zawartego między pierwszym konsulem a papieżem Piusem VII. Pięćdziesiąt dziewięciu biskupów konstytucyjnych złożyło wtedy swój urząd. Wielu z nich, po odwołaniu swych błędów i poddaniu się stolicy apostolskiej, otrzymało godność biskupią. Duch wszakże konstytucyi przebijał się i w późniejszych *Artykułach organicznych*, z 1803 r., przeciwko którym wystąpił imieniem papiezkim kardynał-legat Caprara, w odezwie z dnia 18 Sierpnia 1803 r. do Talleyranda, ex-biskupa, a naówczas ministra spraw zewnętrznych. Artykuły te w części zmodyfikowane zostały dekretem z d. 28 Lutego 1810 r. Kardynał de la Luzerne, biskup Langres, zbijał szczegółowo konstytucyję cywilną duchowieństwa, w piśmie: *Instruction pastorale sur le Schisme*. *L. R.*

Konstytucyja trzeciego maja, ob. *Ustawa rządowa trzeciego Maja 1791 r.*

Konstytucyje. Wszystkie uchwały sejmu, pisane w języku polskim, począwszy w *Voluminach Legum* od tomu 2-go aż do ostatniego, nazywały się konstytucyjami. Postanowienia w języku łacińskim w voluminie pierwszym zwały się *Statutami*. Właściwie statutem zwano postanowienie króla z radą. Uchwały, do których wpływali posłowie ziemscy, nazywają się konstytucyjami (*Volumina Legum*. I, 536). *W. D.*

Konstytucyje i kanony apostolskie. Pod tym tytułem w literaturze kościelnej są dwa pisma apokryficzne, różne formą i treścią, ale zwykle zamieszczane razem w dawnych rękopismach i w wydaniach późniejszych. Pokazały się one po raz pierwszy w IV wieku. Ani jedne, ani drugie nie były utworem którego bądź z apostołów, lub też ich wszystkich razem, co zaraz po ukazaniu się onych uznali Ojcowie Święci, którzy je przytaczali, lecz wyłączali stanowczo z liczby ksiąg kanonicznych, chociaż je czytano w niektórych zgromadzeniach wiernych, według świadectwa ś. Atanazego. Konstytucyje dzielą się na ośm ksiąg. Pierwsza księga w dziesięciu rozdziałach, zawiera pomysły moralne, przeznaczone dla wszystkich chrześcijan, przepisy dotyczące czytania Pisma Świętego i zakaz czytania ksiąg pogańskich; druga opisuje przymioty i powinności biskupów, kapłanów i dyjakonów, oraz innych osób stanu

duchownego; trzecia mówi o wdowach i o ich postępowaniu, a dodatkowo o sakramentach Bierzmowania i Kapłaństwa; czwarta, o sierotach i ubogich w ogólności; piąta o męczennikach, o czci im należnej, o obchodzeniu dni świątecznych, o poście; szósta, wylicza herezyje, porównywa prawo mojżeszowe z chrystyjanizmem. W ogólności ta księga więcej jest dogmatyczną od poprzedzających. W siódmej i ósmej księgach zamknięte są przepisy i formuły liturgiczne. Księgi te prawdopodobnie są utworem trzech oddzielnych pisarzy; sześć pierwszych obejmujące podręczną katechetykę, są dziełem różném od księgi siódmej i od ósmej, które oczywiście późniejszej są daty. Zdaje się że wszystkie były układane na Wschodzie, a mianowicie w Syryi. — *Kanony apostołów* noszą formę zwyczajnych kanonów uchwalanych na soborach i są nawet dosłownem niektórych powtórzeniem. Dyjonizyjusz Mały *(Exiguus)*, pierwszy przetłómaczył je z greckiego na łaciński w liczbie 50, wraz ze zbiorem prawdziwych kanonów greckich. Większa ich część ściąga się do duchowieństwa i karności kościelnej; a szczupła tylko liczba obejmuje przepisy dotyczące wszystkich chrześcijan w ogólności. Kanony te nie były znane za obrębem właściwego Kościoła rzymskiego, gdyż żaden z pisarzy kościelnych w Gallii, Hiszpanii i Afryce nie mówi o nich. Nie miały one powagi w Kościele wprzód, aż gdy dekret Gracyjana, w którym często są przytaczane, przyjęty został jako kodex powszechny prawa kościelnego. Są między niemi kanony, które nazwać można apostolskiemi, w tém rozumieniu, że ich treść znajduje się rzeczywiście w pismach apostołów, a mianowicie w listach ś. Pawła; inne zbliżają się do czasów apostolskich, lub są w ogólności bardzo starożytne. Ale wiele jest takich, które odnoszą się stanowczo do czasów soboru nicejskiego; inne są jeszcze późniejsze. Grecy przyznają wartość apostolską tym kanonom. Zebranie ich przypisywano Klemensowi, biskupowi Kościoła rzymskiego. Szczegóły o epoce w której były pisane i o ich źródłach, znajdują się w niemieckiém dziele Dreya: *Nowe badania o konstytucyjach i kanonach apostolskich.* *L. R.*

Konstytucyje synodalne, ustanowione prawa dla duchownych, czy na synodzie prowincyjonalnym, złożonym z dyjecezyjów pod własnym arcybiskupem, czyli też na synodzie jednejże dyjecezyi od biskupa zgromadzonym.

Konsul *(Consul*, od *consulere*, radzić), tytuł najwyższego urzędnika w dawnej rzeczypospolitej rzymskiej. W najdawniejszych czasach konsulowie nazywali się pretorami (*praetores*, przełożeni). Urząd ich, zwany konsulatem (*consulatus*), zaprowadzony został po wygnaniu królów; pierwsi piastowali go r. 509 przed Chr. Lucyjusz Junijusz Brutus i Lucyjusz Tarkwinijusz Kollatynus, po wystąpieniu którego wybranym został Publijusz Waleryjusz Publikola. Po zniesieniu decemwiratu, konsulat znów został przywrócony; ponieważ zaś plebejusze domagali się w nim udziału, przeto dla nich ustanowiono r. 444 urząd konsularnych trybunów wojskowych (ob. *Trybun*), a senat rozstrzygał, czy wchodzić doń mieli ci ostatni, czy konsulowie, na których, tak samo jak przedtém, wybierano tylko patrycyjuszów. Nakoniec r. 366 trybuni ludu, Kajus Licynijusz Stola i Lucyjusz Sexcyjusz, przeprowadzili swój wniosek do prawa, zwanego *lex Licinia*, żeby odtąd wybór na trybunów konsularnych był zaniechany, a jednym z konsulów żeby mógł być plebejusz. Najpierwszym z tego stanu konsulem był Sexcyjusz. Jeszcze za drugiej wojny punickiej pilnowano się ściśle rozdziału dwóch posad konsulowskich między oba stany; dopiero w r. 172 po raz pierwszy, a potém bardzo często, wybierano obu konsulów z plebejuszów. Władza konsulów, zwana *imperium*, z po-

czątku tém tylko się różniła od królewskiej, że udzielano jej jedynie na przeciąg jednoroczny, po upływie którego można ich było pociągać do odpowiedzialności; oraz że ją zawsze dwóch od razu piastowało mężów, wzajemnie mogących się powstrzymać od nadużywania jej. Dwa razy tylko, w roku 68 dla powodów religijnych, a w r. 52 na korzyść Pompejusza, wydarzało się, że przez pewną część roku jeden tylko był konsul. Już Waleryjusz Publikola udzielił także plebejuszom prawo do prowokacyi (ob.), którą jednak skutecznie wykonywać mogli dopiero wtedy, kiedy plebejusze otrzymali reprezentantów w osobie trybunów, broniących ich przeciw niesprawiedliwościom konsulów; przeciw samowoli ubezpieczały także stałe przepisy prawne *Dwunastu tablic*, a im więcej po nich zasada wszechwładztwa ludowego nabierała praktycznego znaczenia, im bardziej po ukończeniu sporu między stanami, senat występował jako władza doradcza, tém istotniejszymi konsulowie okazywali się urzędnikami ludu i senatu, od których czynności odłączono już w 433 r. najwyższy kierunek skarbowości i nadzór obyczajów, skutkiem ustanowienia urzędu cenzorów (ob.), zaś w r. 365 przed Chr. najwyższy urząd sądowy powierzono pretorom. Najwyższą atoli władzę wykonawczą zatrzymali konsulowie, a w wykonaniu jej, w razach naglących uwalniani być mogli od wszelkiego ścieśnienia, za pośrednictwem znanego postanowienia senatu: *Videant consules, ne quid respublica detrimenti capiat* (to jest: Niech się pilnują konsulowie, żeby rzeczpospolita uszczerbku nie poniosła). Dopóki konsulowie bawili w mieście, oni głównie mieli prawo zwoływania komicyjów (ob.) i senatu, oraz przewodniczenia obu tym zgromadzeniom; inni urzędnicy, z wyjątkiem trybunów ludu, zostawali pod nimi, równie z władzy, jak i z godności, tak iż pretor także uczcić umiał konsulów przez powstawanie i pokłon. Główną ich czynnością, z powodu ustawicznych wojen rzymskich, było dowództwo nad wojskiem, oraz pobór i uzbrojenie jego; wybór trybunów wojskowych dzielili oni od 360 r. wespół z ludem. Kwestorowie, przydani im dla wojska płatnicy, ulegali ich rozkazom. Dopiero pod koniec rzeczypospolitej, około połowy I wieku, stało się prawidłem, że konsulowie przez cały rok swego urzędowania zostawali w Rzymie, a po ukończeniu takowego udawali się na prowincyję jako prokonsulowie (ob.). Konsulów wybierano na komicyjach według centuryi (*comitia centuriata*), pod przewodnictwem jednego z konsulów albo *interrex'a* (ob.), zwykle w Sierpniu każdego roku; wybieralnymi, według późniejszego prawa, byli tacy tylko obywatele, którzy już ukończyli rok 43. Epoką objęcia urzędu, aż do którego nazywali się *Consules designati* (naznaczeni), była za drugiej wojny punickiej regularnie data 15 Marca, zaś od r. 153 pierwszy dzień Stycznia; poprzednio jeszcze czas ten był bardzo niepewny i ztąd głównie pochodzi niestałość w chronologii rzymskiej, ponieważ Rzymianie liczyli swoje lata podług konsulów, których imiona wpisane były do roczników (*fasti consulares*). Jeżeli konsul umarł podczas urzędowania, albo jeżeli zrzekł się urzędu, wybierano w jego miejsce nowego (*consul suffectus*, albo *subrogatus*). Składając obowiązki d. 31 Grudnia, konsulowie prawność swego urzędowania poświadczali w obec ludu przysięgą; potém wracali do stanu prywatnego, zachowując tylko miano konsularów (*consulares*). Z pomiędzy insygnijów, obok krzesła kurulskiego i togi haftowanej (*toga praetexta*), głównem znamieniem ich władzy był orszak dwunastu liktorów, noszących *fasces* (pęki rózeg), z których w obrębie milowym od miasta wyjmowano topory i które spuszczano przed gminą ludową; jeżeli obaj konsulowie razem byli w jednem miejscu, wówczas koleją miesięczną jeden tylko miał prawo fasców. Za cesarzy kon-

sulat istniał ciągle i uchodził za najwyższą godność urzędową, jego czynności atoli ograniczały się na przewodnictwie senatu, na juryzdykcyi i odbywaniu igrzysk. Potém weszło w zwyczaj, że po konsulach mianowanych przez senat, od których rok miał swą nazwę, następowali w tymże roku dwaj drudzy, mianowani przez cesarza; pierwszych nazywano *ordinarii*, drugich *suffecti*. Trwanie urzędowania nie było dla tego dłuższe jak sześcio-, niekiedy nawet dwu-miesięczne. Częstokroć cesarze udzielali także same tylko insygnija konsularne, z czego powstali później konsulowie tytularni, czyli honorowi, drążkowi. Po podziale państwa zwykle w każdej z obu stolic bywał jeden konsul; ostatnim na Wschodzie był r. 541 Bazylijusz. — Dziś *konsulem* nazywa się urzędnik dyplomatyczny, ustanowiony w obcym kraju przez rząd innego, celem udzielenia opieki swoim interesom handlowym i w ogóle poddanym. Pierwotnie konsulowie ci byli sędziami handlowymi, a konsulat (najdawniejszy istniał od 1128 r. w Messynie) trybunałem handlowym; wkrótce jednak otrzymali już obecne znaczenie. W miarę tego, czy się działalność konsulów rozciąga na przestrzeń większą lub mniejszą, urzędnicy ci są albo *generalnymi konsulami*, dla całych krajów czy obszernych prowincyj; albo *konsulami* właściwymi; albo dla pojedyńczych placów handlowych *wicekonsulami* i *agentami konsularnymi*. Na konsulów wybierają się zwykle osiedli w obcym kraju poddani, najczęściej handlujący; dyplomatyczni jednak, jak np. generalni konsulowie angielski, francuzki, austryjacki i pruski w Warszawie, mają obok opieki handlowej czynności także wprost dyplomatyczne. Wszyscy zależą bezpośrednio od posła, uwierzytelnionego w stolicy i przy rządzie kraju, w którym urzędują. Konsul chcący pełnić swoje obowiązki, potrzebuje na to zezwolenia rządu miejscowego, zwanego *exekwatur* (*exequatur*). Oprócz zwykłych czynności obowiązany on jest składać swojej władzy rapporta o stanie handlu i przemysłu okolicy, do której jest mianowany, oraz wizować paszporta swoich współpoddanych, lub osób chcących się udawać do kraju, przez który został wysłanym.

F. H. L.

Konsularne monety (*Nummi consulares*), tak nazywają się wszystkie numizmata z czasu rzeczypospolitej rzymskiej, złote, srebrne i miedziane. Nazwę tę noszą nie dla tego, że je wybijali konsulowie, lecz że zostały wybite w epoce, w której oni krajem rządzili. Niekiedy jednak niesłusznie odróżniają się monety konsularne i familijne, do pierwszych zaliczając te, które na stronie prawej mają głowę Romy, a na lewej Bigę, Kwadrygę i t. d., bez wszelkiego napisu: do familijnych zaś te wszystkie, które noszą nazwę familii lub jej członka. Do monet konsularnych należy *As* i wszystkie jego części. Głównym typem miedzianych jest dziób okrętowy, głowa Janusa i t. p.; srebrnych głowa Romy i Biga, Kwadryga. Liczne monety wskazują wypadki historyczne, które tym sposobem objaśniają. Złote nie mają przeważnego typu, jakoż w ogóle należą do osobliwości; ilość ich, w porównaniu z innemi, bardzo szczupła. W gabinetach numizmatycznych monety te porządkują się podług familij, do których należą, lubo tryb ten, z powodu nie zawsze wyraźnych nazwisk, dość niewygodny. — *Konsularne medale* nazywają się te, które wybito na cześć Bonapartego, Cambacérès'a i Lebrun'a, jako konsulów rzeczypospolitej Francuzkiej.

F. H. L.

Konsulat we Francyi, ob. *Francyja* (Historyja), *Cambacérès*, *Lebrun*, *Napoleon*.

Konsultacyja, tak się nazywa narada przez dwóch lub kilku lekarzy odbyta, celem wyrzeczenia o stanie chorego i wytknięcia drogi dalszego le-

czenia. Konsultacyja zwykle odbywa się w mieszkaniu chorego, na jego żądanie lub na życzenie zwykłego lekarza. Konsultacyje odbywają się zwykle w obecności lekarza ciągle mającego staranie, a to z przyczyny, że ten ostatni najlepiej objaśnić może o biegu choroby i różnych okolicznościach, które ją poprzedziły. Są nadto lekarze, którzy przez wzajemny ku sobie szacunek, pomijając upatrujących interes własny, odmawiają swego udziału w leczeniu bez obecności lekarza, zwykle udzielającego swej rady.

Konsumcyja (z łacińskiego: *consumtio*, zużycie), nazwa używana dawniej przez lekarzy i dzisiaj jeszcze w pospolitej mowie naprzemian z wyrażeniami: *wyniszczenie* (*Tabes* v. *Tabescentia*), *suchoty* (*Phthisis*), *wycieńczenie* (*Marasmus*), *wiąd* (*Atrophia*), ostatni głównie w odniesieniu do pojedyńczej części ciała, oznacza w ogóle stan znamionujący się powolnem znikaniem sił i ciała chorego. Wyniszczenie suche, bez znacznego pomnożenia wydzieleń z dróg powietrznych, kanału pokarmowego i moczowego narządu, bez ran, wrzodów i ropni, bywa następstwem niedostatecznego odżywiania organizmu (ustroju), albo z braku zdrowego pokarmu i powietrza, lub ze zbytecznego zużycia sił, albo z powodu stwardnienia tkanki, jak to bywa często w podeszłym wieku, w tak zwaném wycieńczeniu ze starości (*Marasmus senilis*), albo też w skutek zniesienia wpływu nerwów przez porażenie, jak to się zdarza w tak zwaném niewłaściwie wyschnięciu szpiku pacierzowego (*Tabes dorsalis*). Jeżeli znikanie sił i ciała połączone jest z kaszlem, z obfitą plwociną i tak zwaną trawiącą gorączką (*Febris hectica*), wtedy zowią je po polskie suchotami, łącząc w tej nazwie zwykle dwa jako najczęściej pojawiające się oddzielne cierpienia płuc, mianowicie gruźlicę płucną (*Tuberculosis pulmonum*), będącą wyrazem ogólnego, do skrofuł (zołzów) zbliżonego cierpienia, polegającą na wytwarzaniu się w płucach materyi chorobliwej w kształcie ziarn albo gruzełek i długotrwałe zapalenie oskrzeli (*Bronchitis chronica*). Gdy wyniszczeniu, szczególniej u małych dzieci, towarzyszy rozwolnienie (dyjaryja) z powiększeniem brzucha i dającém się czuć przez jego ściany stwardnieniem gruczołów krezkowych, stan taki, będący właściwie gruźlicą, objawiającą się w tym razie wytworzeniem materyi chorobliwej w gruczołach krezkowych, nazywają suchotami brzusznemi (*Tabes mesenterica*). Jeżeli przy wyniszczeniu ma miejsce przez długi czas trwające zbyt obfite wydzielanie moczu, wówczas mamy do czynienia ze stanem chorobliwym, zwanym moczówką (*Diabetes*), a w szczególności moczówką cukrową (*Diabetes mellitus*, ob.), gdy w moczu znajduje się cukier. Wyniszczenie dołączające się do rozległych ran ropiących, wrzodów, lub do znaczniejszych nagromadzeń ropy w jakim normalnym, lub w skutek zboczenia powstałym przestworze ciała, jest wypadkiem nietylko zużycia przez chorobliwą sprawę potrzebnych do odżywiania soków, ale głównie ropnicy (*Piaemia*), będącej ich zakażeniem, spowodowaném nieznanym dotąd, do ropy przywiązanym pierwiastkiem. Pod wpływem tego zakażenia połączonego z gorączką, powstają zapalenia wewnętrznych organów, mianowicie zrazikowe zapalenie płuc (*Pneumonia lobularis*), objawiające się kaszlem z plwociną, jeżeli organizm nie jest jeszcze zbyt osłabiony. Dzisiejsza nauka lekarska nie poprzestająca na samych zewnętrznych objawach cierpienia, ale oznaczająca szczegółowo miejsce, naturę i przyczynę zboczenia, odrzucając, zwłaszcza symptomatyczne uosobienia (ontologije) cierpień, uważa wyniszczenie jako jeden z zewnętrznych objawów, wyżej wymienionych częstszych i wielu innych rzadziej wydarzających się zmian w organizmie człowieka. Leczenie zasadza się przedewszystkiem

na usunięciu przyczyny cierpienia pierwiastkowego; należy więc wcześnie otwierać ropnie, a rany i wrzody utrzymywać czysto. Nie godzi się czekać, aż nastąpi zakażenie ogólne, ale w tym razie, jak w każdym innym przypadku wyniszczenia, potrzeba zawczasu przez odpowiedni pokarm, świeże powietrze i lekarstwa wzmacniać cały organizm, aby tym sposobem przeszkodzić wytworzeniu się jadowitej posoki, gdyż doświadczenie naucza, że z polepszeniem się ogólnem chorego, polepsza się częściej i stan miejscowy, niż odwrotnie. Jako pokarm zaleca się wyniszczonemu choremu mleko, jaja, winną zupę, mięsne potrawy; przy kaszlu pobyt w świeżém, ciepłém, nieco wilgotném powietrzu i użycie środków uspokajających, jak morfiny. Chinina zmniejsza gorączkę i zapobiega upadkowi sił. Zakaźna ogólna choroba wymaga odpowiednich sobie środków, jak np. choroba weneryczna przetworów merkuryjalnych lub jodowych. *S. S.*

Konsyderatka, kieszeń u sukien kobiecych. Przywiązywano ją za czasów Stanisława Augusta na sznurówkach. Konsyderatki noszono zwykle pod spódnicami, na które wdziewano suknie: rozpór z boku, łatwo do nich dawał przystęp. Kobiety w nich chowały drobiazgi niezbędne do podręcznego użycia.

Konsygnacyja, wyraz używany w handlu, rodzaj ceduły towarowej, którą wysyłający lub odbierający może znegocyjować, to jest sprzedać, albo zaciągnąć na nią pożyczkę, tak jak gdyby interesu tego dopełniał na sam towar.

Konsystencyja: 1) gęstość, miąższość, spojność między częściami rzeczy. „Ziemia urodzajna (pisze Kluk) powinna mieć dobrą konsystencyję: nie powinna być tęga, twarda, lecz ani zbytnie rzadka. 2) Miejsce, gdzie mają leże wojska, np. pułki jazdy, artylleryi czy piechoty mają w tém a tém miejscu swoją konsystencyję.

Konsystorz. Nazwa konsystorz, *consistorium*, oznaczająca miejsce zebrania i samo zasiadanie, obradowanie, kollegijum doradczego, rady wyższej, napotyka się już pod cesarzami rzymskimi, którzy w sprawach ważnych dla kraju, naradzali się z mężami wybranymi z pomiędzy najdoświadczeńszych w cesarstwie (*consistores, comites, consistoriales*). W Kościele chrześcijańskim używano najprzód tego wyrazu na oznaczenie miejsca, gdzie się zbierali kapłani jako radcy biskupa; potém zastosowano go do samegoż zebrania, na którém pasterz dyjecezyi naradzał się z dygnitarzami swojego Kościoła w sprawach większej wagi. Zawsze więc, pod względem istoty rzeczy, były w Kościele katolickim konsystorze papiezkie, arcybiskupie i biskupie, to jest kollegija albo senaty, które składały radę papieża, arcybiskupa i biskupa; lecz co się tyczy ich formy i organizacyi teraźniejszej, konsystorze otrzymały je w następstwie dokładniejszego rozwoju kollegijów kardynalskich i kapituł. Konsystorz papiezki składa kollegijum kardynałów, mające na czele papieża; bywa tajny czyli zwyczajny i publiczny (ob. *Kardynalskie kongregacyje* i *Kardynalstwo*). Konsystorze arcybiskupie i biskupie uformowały się w następstwie wikaryjatów generalnych i urzędu oficyjałów. Obecnie w konsystorzu, w każdej dyjecezyi, prezyduje wyznaczony przez biskupa oficyjał, który zwyczajnie ma jednego lub dwóch pomocników, zwanych surrogatami, oraz innych członków do pomocy, tudzież sekretarza, z którymi składa konsystorz, stanowiący sąd biskupi w rzeczach, które się prawem rozstrzygają, przyjmuje pozwy i skargi, roztrząsa wytoczone przed niego sprawy, rozpatruje dowody stron przeciwnych i zeznania świadków, stosuje prawa, wyrokuje w sprawach dotyczących małżeństwa i pisze dekreta. Żeby zaś konsystorz władzy swoje j

nie przekroczył, nie może w to się mięszać, co biskup wyraźnie sobie samemu zostawił. We Francyi wyraz konsystorz nie jest używany na oznaczenie rady i sądu biskupiego; zachował tylko pierwotne znaczenie w zastosowaniu do kongregacyi kardynałów. Przeciwnie zaś rady duchowne Kościoła protestanckiego, tudzież Izraelitów we Francyi, zwane są konsystorzami. *L. R.*

Konsystorze ewangelickie w królestwie Polskiém. Ukazem cesarsko-królewskim z d. 8 (20 Lutego) 1849 r., połączony konsystorz wyznań ewangelickich, augsburgskiego i reformowanego, istniejący do owego czasu w Warszawie, rozdzielony został na dwa, a mianowicie: 1) Konsystorz ewangelicko-augsburgski, zawiadujący wszelkiemi interessami Kościoła i szkół wyznawców ewangelicko-augsburgskich, oraz sprawami hernhutów czyli braci Morawczyków i menonistów w królestwie zamieszkałych. 2) Konsystorz ewangelicko-reformowany, dla załatwienia interesów bieżących wyznawców tego Kościoła, którego główny zarząd powierzony jest synodowi ewangelicko-reformowanemu, zbierającemu się raz do roku. Według ustaw dla obu tych Kościołów, zatwierdzonych pod powyższą datą, wszystkie parafije ewangelicko-augsburgskie w królestwie Polskiém zostają pod zarządem konsystorza ewangelicko-augsburgskiego. Konsystorz składa się: z prezesa świeckiego i duchownego wiceprezesa, którym jest zawsze superintendent generalny, oraz z dwóch członków świeckich i dwóch duchownych. Prezesa mianuje monarcha, członków zaś namiestnik królestwa. Do składu sądu konsystorskiego należy prokurator sądu apellacyjnego. Do atrybucyj konsystorza należy: nadzór, iżby słowo Boże, umieszczone w Piśmie Świętém i wyjaśnione księgami symbolicznemi Kościoła ewangielicko-augsburgskiego, w całej swej czystości utrzymanêm było, niemniej, ażeby służba Boża, udzielanie Sakramentów i wszelkie inne czynności religijne, stosownie do przepisów kościelnych wykonywane były. Nadzór tak nad wykonywaniem obowiązków, jak w ogólności nad postępowaniem i prowadzeniem się duchowieństwa, kandydatów do stanu duchownego i stypendystów do tegoż stanu kosztem rządu kształcących się. Strzeżenie i obrona praw Kościoła, duchowieństwa i służby kościelnej, oraz wstawianie się za nim do wyższych władz. Przegląd pism kościelnych, dogmatycznych, homiletycznych, oraz wszelkich innych ewangelickich, treści duchownej, stosownie do wydanej ustawy o cenzurze. Czuwanie nad tém, iżby pod żadnym względem nie miały miejsca zgromadzenia, w celu odbywania modlitw i nabożeństw prywatnych i pokątnych. Wydawanie zezwoleń na ochrzczenie izraelitów, mahometanów i pogan, oraz czuwanie nad przyjmowaniem członków przechodzących do Kościoła ewangelicko-augsburgskiego z innych wyznań chrześcijańskich; rozumie się, że zabronioném jest przyjmować do tego Kościoła wyznawców Kościoła prawosławnego. Przechodzący i nowo-ochrzczeni, w pierwszych 10 latach nie mogą być mianowani członkami konsystorza lub kollegijum kościelnego. Do konsystorza także należy examinowanie kandydatów w celu upoważnienia ich do miewania kazań i uznania ich zdolnymi do wykonywania obowiązków pastora: zarządzanie ordynacyi i installacyj duchownych; rozpoznawanie i decydowanie zaniesionych skarg na superintendentów i na superintendenta generalnego; przestrzeganie, iżby duchowni nie byli oddawani pod sąd kryminalny, aż za poprzedniém wydaniem decyzyi kwalifikacyjnej przez konsystorz, iżby nie byli sądzeni, jak tylko w obecności delegowanego w tym celu przez konsystorza duchownego i t. d. Konsystorz zostaje pod zwierzchnictwem komissyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych we wszystkich przedmiotach administracyjnych; w przedmiotach zaś

sądowych, wydaje wyroki w pierwszej i ostatniej instancyi. Konsystorz ma przynajmniej jedno posiedzenie w tygodniu. Sprawy o nieważność małżeństwa, zawartego pomiędzy osobami wyznania ewangelicko-augsburgskiego, tudzież o rozwiązanie onego, rozpoznawane będą wyłącznie przez konsystorz w pierwszej i ostatniej instancyi: przy sądzeniu tych spraw konsystorz stosuje się do prawa o małżeństwie z dnia 16 Marca 1836 r. Szkoły ewangelicko-augsburgskie i nauczyciele tychże, pod względem religijnym, zostają pod zwierzchnim nadzorem konsystorza. Konsystorz Kościoła ewangelicko-reformowanego ma skład taki jak konsystorz ewangelicko-augsburgski, z tą różnicą, że zamiast dwóch członków duchownych, tylko jednego i że zwierzchnią władzę nad konsystorzem ma synod (ob.), złożony z osób świeckich i duchownych tego wyznania. Oprócz załatwiania bieżących interessów, konsystorz wyłącznie i ostatecznie rozpoznaje sprawy o nieważność, tudzież rozwiązanie małżeństwa. Prokurator królewski przy sądzie apellacyjnym, z urzędu swego pełni obowiązki prokuratora sądu konsystorskiego ewangelicko-reformowanego. Ustawy dotyczące zarządu spraw obu tych wyznań ewangelickich, znajdują się w tomie 42 *Dziennika praw* (r. 1849). Postanowienie rady administracyjnej z dnia 17 (29) Stycznia 1861 r., przepisało organizacyję sądu konsystorskiego ewangelicko-reformowanego, w sprawach głównie rozwodowych (*Dziennik praw*, 1861, tom 58). Wszelka instrukcyja w sprawach przed sąd konsystorski wyniesionych, odbywa się za pośrednictwem obrońców, których konsystorz mianuje z liczby obrońców przy IX departamencie rządzącego senatu, lub przy sądzie apellacyjnym urzędujących. Obowiązki pisarza sądu konsystorskiego ewangelicko-reformowanego, pełni pisarz sądu konsystorskiego ewangelicko-augsburgskiego. Postanowienie rady administracyjnej pod powyższą datą, to jest $^{17}/_{29}$ Stycznia 1861 roku, przepisało organizacyję sądu konsystorskiego ewangelicko-augsburgskiego (*Dziennik praw*, 1861, tom 59), zupełnie jednobrzmiącą z organizacyją takiegoż sądu ewangelicko-reformowanego.

Konterfekt, *Konterfet,* z francuzkiego, przerysowanie, odmalowanie przedmiotu czy osoby z wizerunku, lub z żywej postaci, słowem obraz przemalowany lub wyrysowany z drugiego. Wyraz ten pospolity tak w mowie ustnej jak w piśmie w dawnej polszczyznie, oznaczał tak obraz, jak parównanie odpowiedniego przedmiotu, czy podobnego oblicza albo osoby. W tej myśli mówi Grochowski, opłakując stratę zacnej matrony polskiej: „Straciliście nie panią, ale konterfekt żywy wszystkich cnót.” Niesiecki pisze: „Były kiedyś konterfekty dawnych Konarskich w Topolnie, jak Michała malowany w habicie niemieckim ozarno” (t. I). *Volumina Legum* pod tym wyrazem rozumieją sprowadzane z zagranicy przedmioty i sprzęty z malowaniem: „Płacić mają od galonów, rzeczy haftowanych, konterfektów, szkatuł” (IV, 80). *K. Wł. W.*

Kontrabanda (*Contrebande*), towar nieprawnie wprowadzony do kraju, lub z niego wyprowadzony. Kontrabanda jest dwoista: *wojenna* i *handlowa*. Czém jest pierwsza, to ustanawiają traktaty między mocarstwami, nie zawsze jednak z sobą zgodne. Już niektóre rzeczypospolite włoskie zabraniały swoim poddanym dowozić broni dla nieprzyjaciela (*contra banum*, ztąd nazwa); później zakaz ten dotyczył także państw neutralnych, wolno było jednak dowozić mu żywność, pieniądze i t. d. Dopiero w nowszych czasach kontrabandzie wojennej dano nierównie obszerniejsze znaczenie, jakoż np. w r. 1794 Anglija i Rossyja nie chciały pozwolić neutralnym wywozić zboża do Francyi. Co do kontrabandy handlowej, każdy rząd sam bliżej takową oznacza, trzymając się

zwykle zasady, żeby nie pozwalać przywozu tego, co kraj sam produkuje.— Trudniący się przewozem kontrabandy nazywa się kontrabandzistą, u nas właściwiej (od przemycania) przemytnikiem. *F. H. L.*

Kontrabas, instrument muzyczny, inaczej *Kwartviolo* (po włosku: *Contra-Basso* albo *Violona*) zwany, największy ze smyczkowych czyli rzniętych, zwykle o czterech strunach, kwartami wystrojonych i brzmiących oktawą niżej niż się nań pisze (w kluczu basowym). Jego skala rozciąga się od *kontra-F* (w piśmie od *F* wielkiego) i sięga dwie oktawy i więcej. Trzechstrunowy kontrabas włoski nastrojony jest do *A, G, D*; pięciostrunowy tak zwany tercyjowy, do *F, A, d. fis, a.* Najwygodniejszym jednak jest czterostrunowy wyżej wspomniany. Że kontrabas, jako nie łatwo się naginający do użycia, kosztował więcej zachodu niż inne mniejsze smyczkowe instrumenta, łatwo się domyślić z tego, że niejaki Bachmann zaprowadził (r. 1792) śruby do tém łatwiejszego nastrajania olbrzyma tego orkiestrowego. Pełny, głęboki i mocny ton kontrabasu powodem jest, że obejść się bez niego niepodobna prawie, w większej szczególniej orkiestrze. Bez niego cała muzyka zdawałaby się mdłą i bezsilną; on to przykłada się do zapełnienia swym rozgłosem powietrza, on podnosi potęgę głosu fundamentalnego i dodaje mu ważności którejby żadnym innym sposobem osiągnąć nie można, było. Najwyższe tony (*e* lub *g*) rzadko się używają; z powodu trudności w ich wydobyciu, solowi wirtuozi zachowali je dla siebie. Bo i nad tym upornym instrumentem sztuka wirtuozów tryjumfowała; nawet dobrym kontrabasistą orkiestrowym lub kwintetowym niebyle grajek być dziś może bo nie samo tylko wyrębywanie basu i rytmu bywa zadaniem kontrabasu. Montclair wprowadził go pierwszy do orkiestry królewskiej w Paryżu. Potężny sprawiały te narzędzia effekt w scenie piekielnej Glucka: *Orfeuszu*, niemniej jak później w grzmotach i burzy sielskiej symfonii Beethowena. Z pomiędzy artystów odznaczających się grą na tym instrumencie, celują: Bottesini, Dragonetti, Hrabie (prof. przy konserw. muz. w Pradze). Szkoły nań napisali: Frölich. Hause. Wyrabianiem zaś odznaczyli się: Stauffer (w Wiedniu), Bauer. Rugieri (dwóch) we Włoszech. W Polsce znany był zrazu pod nazwą *kwartwioli* później *basu*; lud prosty zowie go niekiedy żartobliwie grubą *Maryną*.

Kontradans, ob. *Kontredans.*

Kontradmirał, ob. *Admirał.*

Kontradykcyja, ob. *Sprzeczność.*

Kontraextensija (z łacińskiego: *contra*, przeciw i *extensio*, wyciąganie), przeciw-naciągnienie, jest jednym ze trzech momentów wskazanych przy opatrzeniu i nastawianiu złamań; zależy na zastosowaniu siły w przeciwnym naciągnieniu działającej kierunku, aby całego ciała nie pociągnąć ku sobie. Ku temu, jeżeli ręce pomocników nie wystarczają, używiają ręcznika, prześcieradła, pasów, słowem rozmaitych środków, stosownie do okoliczności. *Dr. A. Prz.*

Kontrafagot, instrument muzyczny, ob. *Fagot.*

Kontragarda (*Contregarde, Contreface*), tak w fortyfikacyi nazywa się przedwał, mający ubezpieczyć od bezpośrednich strzałów oba fronty bulwarku czyli raweliny. Kontragarda składa się z dwóch frontów (*faces*), tworzących kąt ostry, równoległych do frontów bulwarku i oddzielonych od nich wązkim rowem. Szczyt (*crête*) kontragardy, żeby nie przeszkadzała obronie leżących za nią fortyfikacyj, jest o blisko 3 stopy niższy od szczytu fortyfikacyi mającej

się obronić. Dla utrudnienia nieprzyjacielowi po zdobyciu kontragardy założenia bateryi na takowej, należy przejście na jej wale zrobić tak wązkie, żeby na taką bateryję miejsca nie było, a rów między raweliną a kontragardą winien być tak wązki, żeby z tej ostatniej nie można ostrzeliwać podnóża muru.
F. H. L.

Kontrakcyja (z łacińskiego: *contrahere*, ściągać), tak w grammatyce nazywa się ściągnięcie dwóch zgłosek w jednę, przez wyrzucenie najczęściej samogłoski, albo zebranie dwóch samogłosek w jeden dyftong. *F. H. L.*

Kontrakt, *Contractus*, znaczy umowę, w celu zobowiązania się do dania, uczynienia lub nieczynienia czegoś, zawartą. Tego wyrazu używano i w prawie dawném polskiém, ale właściwie odnoszono to do umów słownie lub w piśmie prywatném ułożonych; jeżeli bowiem umowa była w sądzie spisana, nazywała się instrykują, zapisem, później tranzakcyją. O dobra ziemskie kontrakt słowny nie miał znaczenia (*Vol. Legum*, II, p. 947). *D. W.*

Kontraktura (z łacińskiego: *contrahere*, ściągać). Wyraz użyty najprzód przez Witruwijusza w architekturze, na oznaczenie zmniejszania się średnicy kolumn od podstawy ku końcowi górnemu. W medycynie kontrakturą nazywają chorobę albo raczej następstwa rozmaitych chorób, jakiemi są: reumatyzmy, neuralgije, konwulsyje, syfilis. Kontraktura jest stałém zdrętwieniem spowodowaném atrofiją mięśni zginających, które opierają się do pewnego stopnia działaniu mięśni wyprostowujących rozmaite części ciała. Mięśnie te wychudłe przedstawiają się w postaci sznurków twardych, podnoszących skórę. Osoby dotknięte tą niemocą, skazane na przebywanie nieruchomo w łóżku, są wystawione na tworzenie się ran w miejscach, na które ciśnie ciężar całego ciała. Autopsija trupów przekonała, że mięśnie dotknięte atrofiją w mniejszym lub większym stopniu straciły właściwą sobie budowę i przekształciły się we włókna ścięgnowe. Leczenie kontraktury zależy od rodzaju choroby, która ją poprzedziła i od czasu, który upłynął do jej rozwinięcia się. W ogólności, obok lekarstw przeciwko chorobie poprzedzającej kontrakturę zadawanych i zachowania warunków higienicznych, zalecają kilkakrotne w ciągu dnia wyciąganie mechaniczne części zajętych, kąpiele letnie, łaźnie, i t. p.

Kontralt, głos niski kobiecy, ob. *Alt* i *Głos* w muzyce. Dodamy tu tylko, że do najznakomitszych kontraltystek należały: Pasta, Malibran, Ronzi, Brambilla, Alboni i t. d. U nas w Warszawie odznaczyła się pani Leśkiewicz (z domu Turowska).

Kontraprosze (*Contre-approches*), wyprowadzone zwykle w ciągu jednej nocy fortyfikacyje oblężonych, przeciw aproszom (ob.) oblegających, mające na celu zniszczenie lub opanowanie kommunikacyj tych ostatnich. *F. H. L.*

Kontrapunkt. W czasach, gdy muzyka kilkogłosowa (ob. *Głos* w muzyce), od dwugłosowej począwszy, w użycie wchodzić zaczęła, głos nowy, różny od pierwotnego, a towarzyszący mu, nazwano *kontrapunktem* (*punctum contra punctum*), niby nutę lub nuty przeciw nucie lub nutom stawiane. Kontrapunkt improwizowany istniał przed napisanym i zwał się *Discantus*. W co zamieniała muzykę dowolna śpiewaków improwizacyja, wnieść można ze zdania papieża Jana XXII, który już w r. 1322 wyrzucał im nieznajomość tonacyj, rozpustne nieposzanowanie melodyj Antyfonarza lub Gradułału i wyraźnie zakazał tego sposobu, wyjąwszy na dni świąteczne, na które śpiewacy przygotować się stosownie mieli, spisując sobie swój dyszkant czyli kontrapunktując go. Nazwa kontrapunktu została techniczną, zyskując coraz przestronniejsze znaczenie. Pierwsze ślady pisanego widne są w dzie-

łach Adama de la Hale w XII wieku. Pradziwie sztuczną postać nadała mu dopiero szkoła niderlandzka, która się jednak w czysto rozumową łamigłówkę przerodziła. Dzieli się kontrapunkt na *pojedyńczy*, w którym dwa lub więcej głosów zyskuje wydatną dla siebie drogę. Kontrapunkt *podwójny* tem się od poprzedniego różni, że dwa głosy istotne tak są ułożone, że miejsca swe zamienić mogą, t. j. niższy stać się wyższym, a dawniejszy wyższy spaść na niższy, co się nazywa, jak w harmonii, *przewróceniem*. Jak w harmonii, tak i w kontrapunkcie, przewrócenie to bez zmiany treści głosów, przedstawia się jakby coś nowego mówiące. Odległości bowiem zmieniają się w ten sposób, że co było sekundą, tercyją i t. d., staje się septymą sextą i t. d., co następujące szeregi liczb przedstawiających odległości okazują: 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1. / 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8. Takie przeniesienie jednego głosu do innej oktawy, daje *kontrapunkt podwójny w oktawie*. Przeniesienie go wyżej do nony, decymy, undecymy i t. d. aż do septymy o dwie oktawy wyższej, daje *siedm* różnych gatunków podwójnego kontrapunktu, z których tylko kontrapunkt oktawy jest w użyciu, a czasem decymy i duodecymy, jako łatwiejsze. Do innych tyle trzeba ostrożności i rachunku, że to musi niemal zabić swobodę artystyczną i tak dobrze jak na nic się nie zdało. Kontrapunkty: *potrójny, poczwórny* i t. d., dają trzy. cztery i t. d. głosy tak ułożone, że jedne drugich miejsce zająć mogą. Gdy się pomyśli, że trzy głosy różnie umieszczone, sześć dają sposobów przedstawiania myśli muzycznej, a cztery głosy dają ich aż dwadzieścia cztery, nie licząc już co kontrapunkt podwójny dla siebie wybrać z nich może, łatwo pojąć, jak bogactwo muzyczne niesłychanie się mnoży. Cóż dopiero mówić o zastosowaniu głosów w przewróceniu o dziewięć, dziesięć i t. d. stopni! Bo jak kontrapunkt podwójny, tak też i potrójny, poczwórny i t. d. siedm różnych mogą mieć gatunków. Zaiste nikt w jednej kompozycyi nie zechce tak różnostronnie myśli tej samej pokazywać; dowodem to jest tylko, że nauka idzie w pomoc wyobraźni i dozwala jej w swych zasobach szukać odświeżenia. Prócz tego kontrapunkt uczy łamać się z trudnościami, mnóstwo pokazuje kombinacyj, a przy łatwiejszém nawet zadaniu daje obfitość, powagę i głębokość, których daremnie przywołują ci, co wzgardzili nauką i pracy się ulękli, a jednak za kompozytorów chcą uchodzić. Nauka kontrapunktu stanowiła kiedyś i samej *kompozycyi* (ob.) naukę; dziś pomocniczym jest jej środkiem. To też dziś pozbyto się już mnóstwa sztuczności z kontrapunktu wynikłych, jak np. kontrapunktu *odwrotnego*, w którym głosy się przedrzeźniają w kierunkach sprzecznych (np. gdy jeden idzie tercyją wyżej, to drugi o tyleż niżej) i t. p. Głosom kontrapunktującym dodać można inne, przygrywające tylko, co przecież liczby głosów istotnych nie zmienia, ale tworzy niejako zbiorowisko, z którego głosy kontrapunktujące mogą wyskoczyć lub wpłynąć do niego. Kontrapunkt uwiecznił się w sztuce kilkoma sposobami formułowania myśli i rozwijania ich. Tu należą: *Naśladowanie* (*Imitatio*) czyli powtarzanie jednego pomysłu to wyżej to niżej, w części lub skróceniu, bez zmian lub z lekką przemianą, w tym samym głosie lub innych. *Kształtowanie* (*Figuratio*) do każdej nuty głównej dodaje inne, z których tworzy pewne figury brzmienne. Kształtowanie może się rozwijać w jednym lub kilku głosach i to równocześnie, a w każdym inną figurą się urozmaicać. Pierwszy sposób: *Naśladowanie*, występuje głównie w formach znakomitszych polifonicznych, jak *fuga* (ob.) i *kanon* (ob.), a nawet prawie wyłącznie je układa. Porównaj Sikorskiego: *Doręcznik muzyczny*, str. 191. Pisali o kontrapunkcie

Marpurg, Kirnberger, Reicha, Albrechtsberger, a w ostatnich czasach Swoboda, André, Marx i Hauptmann.

Kontrast, ob. *Antyteza* i *Sprzeczność*.

Kontrawencyja, w ogólności oznacza działanie przeciw prawu, w szczególności teraz nazywamy nieużycie papieru stemplowego do aktów przepisanego. Nieużycie papieru stęplowego pociąga za sobą karę zwaną kontrawencyjną, w papierze stemplowanym uiścić się mianą; sam akt, sama umowa, acz nie na stęplowanym papierze napisana, nic na ważności nie traci. Konstytucyja wszakże z r. 1775 dokumentom nie na stęplowanym papierze spisanym, znaczenia odmawiała. „Stanowiemy (słowa konstytucyi), aby żaden dokument na papierze niepiętnowanym zapisany, żadnego waloru, w żadnym sądzie nie miał i przyjęty nie był.” (*Volum. Legum.* VIII p. 146). *W. D.*

Kontredans, po franc.: *Contre-danse,* oznacza w ogóle taniec, którego figury kolejno tancerzy ku sobie ściągają, to znów oddalają, to z sobą łączą, to dzielą. Takiemi są też i anglez, ekossez (szot), kadryl. Dziś jednak rozumieją pod tą nazwą, francuzką tańca tego formę, która dlatego niekiedy i *la Française* mianowaną bywa. Kontredans tańczy zwykle cztery, sześć, ośm lub więcej par osób na sposób kadryla (ob.). Mnogość figur, nadających tańcowi wiele ruchu i rozmaitości, jest rozdzielona na sześć głównych części (*parties*), szczegółowe noszących nazwy: *Pantalon, Été, Pastourelle, Poule, Trenis, Finale,* które raz idą w takcie $^2/_4$, ta znowu takcie $^6/_8$. Figury bywają niekiedy wywoływane czy komenderowane wśród tańca, przez ludzi najświadomszych ich połączenia, lub (jak to osobliwie we Francyi miewa miejsce) przez tancmistrza z nad orkiestry, albo innego wywyższonego miejsca sali balowej. Ruchy tańca są żywe. W wykonaniu kotrendans uważa się za lekki i nie nużący, choć zdolny w wysokim stopniu okazać zręczność i wdzięk tancerza. Kroki (pas) jego są raczej posuwiste, niż skaczące; wykonywanie ich niedbałe, idące, czyli szlifowane zwolna, jak to dzisiaj jest w modzie, nie odpowiada bynajmniej wesołemu, zalotnemu zaczepnemu i rycerskiemu tańca charakterowi. Charakter ten wszakże wyrobił się zapewne dopiero we Francyi (a mianowicie w Paryżu), po wprowadzeniu go tamże i do Niderlandów z Anglii. Bo i nazwa *Contre-danse* utworzyła się z angielskiej *Country-dance,* której właściwości rozlicznie poprzerabiane, starali się baletmistrze francuzcy XVIII wieku dopasować według smaku francuzkiego do angleza, który dziś jedynie teatralnym służy deskom. Kontredans, który Rameau wplótł r. 1745 do baletu: *Les fêtes de Polymnie,* ogólnemu odpowiadając Paryżan smakowi, naśladowany po salonach, stał się wnet popularnym i po tanecznych prostego ludu izbach. Ztamtąd powędrował do Niemiec, Polski i t. d., gdzie po dziś dzień należy do najulubieńszych tańców trwarzyskich po miastach i dawno już wyrugował z sal balowych poważnego menueta. Wszakże co do wyboru, urządzenia i rozciągłości pojedyńczych figur i części, zachodzą we wszystkich niemal większych miastach pewne różnice. Najświeższą kontredansa odmianę stanowi od kilku lat tańczony *Lancier.* Niewielkie ciała wysilenie, jakiego taniec ten wymaga, obok zajęcia jednoczesnego i zabawy wielu osób na raz, niemało się do upowszechnienia jego przyczyniły.

Kontreskarpa (*Contr-escarpe*), zewnętrzny brzeg rowu przy fortyfikacyi, zwykle dla utrudzenia nieprzyjacielowi, stromy i pokryty palissadami, albo cały murowany. W ostatnim razie w murze tym pomieszczone są strzelnice dla ręcznej broni. *F. H. L.*

Kontrmarsz (*Contremarche*), tak nazywa się ewolucyja, za pomocą której oddział wyruszywszy na prawo, ma swój odmarsz skierować na lewo, albo odwrotnie, lub też za pomocą której oddział przybiera front przeciwny, lecz pierwszy szereg zostaje na swojem miejscu. *F. H. L.*

Kontr-miny (*Contre-mine*), są to rowy podziemne, które oblężony wyprowadza od kontreskarpy w pole, dla wyszukiwania min oblegającego. Miny takie przygotowują się już w czasie pokoju, za pomocą murowanych galeryj wzdłuż kontreskarpy, z których później, w razie potrzeby, wyprowadzają się boczne korytarze. *F. H. L.*

Kontrola, właściwie podwójny regestr wszelakich papierów, utrzymywany we wszystkich władzach urzędowych, dla porządku służby i bezpieczeństwa, oraz podwójny rachunek i kontr-rachunek, prowadzony przez drugiego rachmistrza, *kontrolera.*—*Kontrolą* nazywa się także władza nadzorująca, a w najobszerniejszém znaczeniu każdy nadzór. *F. H. L.*

Kontrowers, spór o granicę, czy części pól jakich, czy też lasu, ztąd proces kontrowersyjny, to jest proces o przyznanie zakwestyjonowanej części pól lub lasów, jednej z prawujących się stron.

Kontrybucyja (z łacińskiego: *contributio*, od *cum*, z i *tribuere*, dawać, przykładać się), wspólny podatek wojenny, nałożony częstokroć przez nieprzyjaciela na zdobyte miasto.

Kontrym (Kazimierz, urodzony na Litwie około r. 1772, za młodu służył wojskowo, r. 1794 jako prosty żołnierz artylleryi. Następnie wszedł w służbę cywilną i był sekretarzem rządu uniwersytetu wileńskiego, później zaś adjunktem biblijoteki tegoż uniwersytetu, a otrzymawszy w roku 1825 uwolnienie od tych obowiązków, przeniósł się do Warszawy i przed 1830 rokiem był czas niejaki urzędnikiem banku polskiego, będąc powołanym przez przyjaciela swojego Ludwika Jelskiego, naówczas dyrektora banku. Umarł na Żmujdzi r. 1836. Kontrym był najczynniejszym spółpracownikiem *Powszechnej gazety literackiej*, wydawanej przez uczonego professora Gotfr. Ernesta Groddka, w Wilnie r. 1806. Od r. 1815 do 1818 był redaktorem pisma miesięcznego *Dziennik wileński*, wydawanego nakładem znakomitego księgarza Józefa Zawadzkiego. W r. 1820, 1821 i 1822 był głównym redaktorem także miesięcznego pisma, w 4-ce: *Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej, z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi*, pod kierunkiem komitetu naukowego przedmiotów dobroczynnych. W Warszawie wydawał *Biblijotekę handlową* i *Wiadomości handlowe*. Bank polski szukając dla produktów polskich drogi na morze Czarne, zapragnął poznać Pińszczyznę i Polesie, co do stanu obecnego jego handlu, położenia, płodów. Wysłany w te strony, jako urzędnik banku Kontrym, wykonał dane sobie polecenie i wydał r. 1829 w kilkudziesięciu exemplarzach litografowanych opis Polesia. Dziełko to mało komu znane, chcąc upowszechnić, wydał nakładca wielu dzieł wysokiej wartości, zwłaszcza dotyczących historyi polskiej, Edward Raczyński, pod tytułem: *Podróż Kontryma, urzędnika banku polskiego, odbyta w r. 1829 po Polesiu* (w Poznaniu, u Walentego Stefańskiego, 1839 r., w 12-ce. str. 60). W tem nieobszernem piśmie Kontrym obznajmia z handlem prawdziwie krajowym, zaznajamia z jedną z najinteresowniejszych okolich dawnej Polski; pomnaża terminologiję naszą kupiecką i żeglarską. Szczegółowo opisuje lud polski; rzeki: Pinę, Jasiołdę, Strumień, Styr, Prypeć; lasy, zwierzynę leśną, plastwo, ryby, bobry, botanikę; statki, bajdaki, łyżwy, dubasy barki, szuhaleje, obijaniki, tret; przemysł i rolnictwo. W *Uwagach konkluzyjnych* autor powiada: „że

handel poleski zawsze jeszcze większy i ważniejszy jest na Niemen i Wisłę, aniżeli na Dniepr i Dźwinę. Wiślany, lubo niestałej żeglugi przez kanał królewski, częściej przerywany i obecnie mniejszy od niemeńskiego, jednakże na przyszłość, dla wzmagających się coraz fabryk polskich postępowej nabywać będzie ważności (to było pisane r. 1829). Handel dnieprowski wielorako udoskonalić się, a zyski spekulantów pomnożyć i nowe otworzyć może. Bliższe do tego sposoby są: *a*) ulepszenie statków żeglownych, przez odpowiedni zakład do ich budowania i naprawy, a może i zaprowadzenie parowych, po lepszém rozpoznaniu miejscowości; *b*) ustanowienie faktoryj w Kremieńczugu, Chersonie i innych upatrzonych miejscach; *c*) połączenie handlu solnego z innemi, aby statki niepróżne w dół chodziły i aby uniknąć kosztu przesyłania gotowych pieniędzy. Ulepszenie statków i ustanowienie tu i owdzie faktoryj, również korzystne mieć może skutki w handlach wiślanym, niemeńskim i berezyńskim. Rzeka Ptycz wpadająca do niższej Prypeci, może podług zdania miejscowości świadomych, bardzo małym nakładem dość z wysoka uczynić się żeglowną, a płynie z okolic nader obfitujących w płody handlowe, mianowicie pięknego drzewa. Gdyby znalazło się wiele osób światłych, w handlu upodobanie znajdujących, łatwo byłoby pomoc i szczególniejszą protekcyję uzyskać od rządu, bo nie trudno okazać w têm przyrost skarbowych dochodów.” Następna skromna *przestroga* zamyka tę wielce użyteczną i w swoim rodzaju nader ciekawą książeczkę: „Zawarte w têm piśmie przedmioty i okoliczności, wcale są niedostatecznie rozpoznane i z niedokładnych informacyj napomknięte; ale pomieściły się dla tego, aby dać powód ich przypomnienia i samą niedostatecznością pobudzić do zbierania dokładnych, wiernych i zupełniejszych wiadomości, bez których wszelaka spekulacyja zbyt zawodna.” Skromność znamionująca tę przestrogę, była wybitnym przymiotem Kontryma. Wziął on sobie za hasło pracować ze wszystkich sił dla dobra powszechnego, a nie szukać z tego chluby. Rzeczywiście Kontrym położył wielkie zasługi pod rozmaitemi względami, a zwłaszcza dla piśmiennictwa krajowego w Litwie. W epoce szczególniej od r. 1815—25 nie było żadnego prawie użytecznego przedsięwzięcia w Wilnie, do któregoby Kontrym nie podał myśli, popędu i nie był jego najgorliwszym uczestnikiem. Oprócz wyżej wymienionych *Dziennika wileńskiego* i *Dziejów dobroczynności*, których sam był redaktorem, korzystając z puszczonych lóżno przez Ignacego Emmanuela Lachnickiego dwóch kartek *Wiadomości brukowych*, nadał temu pismu humorystyczno-moralnemu trwałość i kilkoletnie istnienie (1817—22 r.), przez założenie i urządzenie towarzystwa Szubrawców, dla którego przepisany *Kodex Szubrawski*, w większej części był dziełem Kontryma. Towarzystwo to, pod prezydencyją uczonego doktora i pisarza Jakóba Szymkiewicza, a następnie sławnego Andrzeja Śniadeckiego, składali najznakomitsi uczeni litewscy, tudzież obywatele dbali o poprawę moralną spółziomków, wyszydzając złe nałogi i wady zakorzenione, piętnując dowcipem próżniactwo, szulerstwo, niedołężność umysłową, pieniactwo i zmysłowość mężczyzn, sentymentalność przesadzoną kobiet, francuszczyznę i skrzywione domowe wychowanie. Początek towarzystwa i udział Kontryma w założeniu jego, skreślił w żartobliwym wierszu jeden z najczynniejszych jego członków, pod imieniem *Ausslawisa*, strażnik łopaty, znakomity nasz historyk i zacny obywatel Michał Baliński. Wiersz ten, noszący napis: *Mixtum Chaos czyli Historyja Szubrawska*, znajduje się w *Tygodniku wileńskim* (1819 r.), gdzie też zamieszczone są i inne mowy wierszem tak Balińskiego, jak Ignacego Szydłowskiego, niepospolitego talentu pisarza i poety,

który pod imieniem *Gulbi*, wesołością i dowcipem ożywiał posiedzenia Szubrawców. Były to czasy, kiedy młodzież ze wszystkich częsci dawnej Polski tłumnie gromadziła się do uniwersytetu wileńskiego, aby ztąd wyczerpnąwszy naukę, w rozmaitych zawodach stać się z czasem chlubą i ozdobą kraju. Znaczna część tej młodzieży, nie mogąc się szczycić zamożnością, przy nader szczupłym zapasie, z odległych stron Ukrainy, Podola, częstokroć pieszo prawie wędrowała do Wilna. Tu ich czekała rodzicielska opieka ludzi poczciwych, kochających młodzież, pomiędzy którymi czoło trzymał Kontrym. On podał mysl, wprowadził w wykonanie, ułożył ustawę i przepisy dla towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów. Ze składek po dwa złote miesięcznie, wnoszonych przez członków, utrzymywało się około stu uczniów, z których nie jeden później zajął wysokie stanowisko w społeczności, a nauka i zacnością charakteru przyczynił się do wsławienia tej Batorowskiej szkoły, prawdziwej *alma mater*. Odznaczającym się uczniom ułatwiał Kontrym środki dalszego kształcenia się lub ośmielał do wystąpienia w życie publiczne. Dopatrzywszy wyższe zdolności, zwłaszcza do języków wschodnich w Józefie Sękowskim, Kontrym wezwał na piśmie do składki na wysłanie jego do Turcyi, Arabii, Syryi, Egiptu, celem wydoskonalenia się w językach oryjentalnych; a następnie wykładu onych w uniwersytecie wileńskim. Sękowski w inną zwrócił się stronę i odbywszy podróż na Wschód, został professorem rzeczonych języków w Petersburgu i zajął jedno z celniejszych miejsc pomiędzy oryjentalistami europejskimi: szkoda że godnością moralną charakteru nie dorównał wielkim swym zdolnościom i nauce i pod tym względem nie odpowiedział nadziejom Kontryma: które urzeczywistnił w innym zakresie Tomasz Zan, mąż niezłomnej prawości i wielkiego hartu duszy, który będąc nauczycielem domowym Bolesława Kontryma, synowca Kazimierza i podzielając z nim mieszkanie, zyskał jego przyjaźń i uznanie wartości swego charakteru. Prawie każdy z młodzieży uniwersyteckiej znajdował w Kontrymie życzliwego doradcę, przewodnika na drodze dalszego kształcenia się, a nie raz odbierał od niego i materyjalny zasiłek, bo ten mąż czcigodny, jak filozof poprzestając na małém, ograniczając się w potrzebach, dzielił się szczupłą płacą z uboższą bracią, z młodzieżą, dla której prawdziwym był ojcem i ten zaszczytny tytuł znajomi mu ochoczo przyznawali. Celem zniżenia ceny książek, a tém samém większego ich upowszechnienia, Kontrym podał myśl do założenia towarzystwa typograficznego przez akcyje, które wydało swoim nakładem kilka ksiąg użytecznych, między innemi *Dzieła Krasickiego*, za cenę o połowę niższą od dawniejszej. W przedsięwzięciach literackich, podejmowanych dla dobra ogółu, Kontrym znajdował czynnego spółpracownika w światłym księgarzu Józefie Zawadzkim, swoim przyjacielu, który sam był autorem i chętnie za jego radą wydawał takie dzieła, które nie rokowały zysków materyjalnych, ale miały istotną wartość i użyteczność. Nie jeden szczegół zasłużonego żywota Kontryma, mógł być tu pominięty, gdy tylko pamięcią o kilka dziesiątek lat wstecz cofać się wypadło, przy braku wszelkich materyjałów. Będąc sekretarzem uniwersytetu wileńskiego, Kontrym miał sobie poleconém pisanie historyi tegoż uniwersytetu, ale inne czynności odwiodły go od tego przedsięwzięcia. *L. R.*

Kontumacyja, ob. *Contumacia*.

Kontur (z francuzkiego *contour*). Konturem rozmaitych przedmiotów nazywamy granice powierzchni tychże przedmiotów, widzianych z jakowego punktu stałego, z którego na nie się zapatrujemy. Kontur zmienia się stosownie do położenia przedmiotu względem oka patrzącego. Linije nakreślone na

tablicy, płótnie lub papierze, naśladujące granice widzianej powierzchni, nazywają się także konturem. Rysując z modelu można zrobić kontur jego z rozmaitą pewnością i dokładnością i ztąd wyrażenia oznaczające zalety: kontur dokładny, poprawny, śmiały, czysty i t. p.

Kontusik, był to ubiór niewieści, który przywdziewały na wierzch sukni. W kroju niczém się nie różnił od kontusza, gdyż miał i wyloty zarzucane na ramiona. Z początku długie, sięgające niemal kostek, później coraz krótsze, dochodziły zaledwie kolan. Podbite futrem, służyły na okrycie zimowe, wierzch ich z sukna cienkiego, aksamitu lub ciężkiej jedwabnej materyi, nieraz przeszywany passomonami złotemi lub srebrnemi. Na podbicie używano drogich soboli, kun, popielic; uboższe szlachcianki podszywały swe kontusiki lisami i futrem ze skór wiewiórek lub jagnięcych. Do tego ubioru używały starożytnych na głowę biretków, czyli czapeczek rogatywek z piórkami, które były w użyciu na parę wieków przed pojawieniem się kontusza; biretki bowiem takie wspomina Rej z Nagłowic i Łukasz Górnicki. Gdy na bale kostiumowe, jako pamiątkę przeszłości Polki wskrzeszały dawny swój ubiór, kontusik z drogiej materyi zawdziewały na strojną suknię spodnią, biretek z piórkiem w osadzie kosztownej zdobił głowę, jak buciki z kolorowego safijanu, zgrabne i kształtne nogi i tak przybrane występowały do tańca. Zwykle wtedy wyloty wyrzucano na ramiona i przyszywano je na plecach, ażeby nie zawadzały w tańcu (ob. *Kontusz*). *K. Wł. W.*

Kontusz, kształt ubioru i nazwa wzięte ze Wschodu. A Muchliński pisze, że „wyraz to turecki, *kontusz*, suknia długa zwierzchnia. Sułtanowie tureccy dawali za czyny wojenne hanom Krymu kontusze ponsowe ze złotemi guzikami.” W końcu XVI wieku pokazuje się w Polsce, jako ubiór powszechny, tak pomiędzy szlachtą jak mieszczanami. Przejęto go od Turków, jako łup zwycięzki na pohańcach zdobyty i nadano mu kształt odmienny od wschodniego. Młody królewicz Władysław, co panował pod imieniem Władysława IV, z radością ubierał się w żupan i kontusz, pomimo karcenia, jakie otrzymywał za to od ojca swego Zygmunta III. Pierwszym z królów polskich, który stale kontusz nosił, był Jan Sobieski. W bitwie sławnej pod Wiedniem, pogromie Turków i oswobodzenia stolicy Austryi od groźnego oblężenia w r. 1683, miał na sobie dnia tego kontusz sukienny niebieski, a pod nim biały jedwabny żupan. Stanisław August, który gardził narodowym strojem, koronował się w ubiorze cudzoziemskim. Na dawnych obrazach nie widzimy kontuszów, tylko żupany długie po kostki, zapinane z przodu i na nie zarzucone delije. Kontusze bywały sukienne, aksamitne i z materyi, rękawy kontusza rozcięte, lub się zawdziewały na żupan i zapinały jak zwyczajne rękawy, lub też wyrzucały się na ramiona i wtedy przybierały nazwę wylotów. Wyrzucanie ich, oznaczało strój już uroczysty. Noszenie ciągłe wylotów było przywilejem osób wyższego stanu, dojrzalszych i poważniejszych; dzieci, młodzież i słudzy nie śmieli ich tak nosić. Gdy szlachcic polski wąsa zakręcił i w sporze jakim zarzucił rękawy u kontusza, okazywał że gotów do korda. W licznych zebraniach uderzenie stojącego w tyle wylotem, uważano za zniewagę. Na zamku warszawskim książe Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, możno władzca, nie cierpiący zarówno króla Stanisława Augusta, jak i jego rodziny, uderzył, nie widząc niby tego, brata królewskiego księcia prymasa. Gdy jeden z obecnych ostrzega, że niechcący zapewnie uczynił: „Nie, panie kochanku, ozwał się tak głośno, żeby od prymasa był słyszanym: ja tak chciałem.” Pokryto milczeniem ten wybryk dumnego magnata. Długość kontusza, a z nim i żupana bywała rozmaitą.

Kontusz z zeszytemi rękawami zwano *czechmanem*, nie sukienny, ale kamlotowy *kubrakiem*. Szlachta przepasywała się pasem na kontuszu, mieszczanie na żupanie. Roku **1776** stał się kontusz mundurem województw, a w r. **1780** zreformował sejm tę ustawę. Następnie barwami różniły się województwa: karmazynowe kontusze miało Sieradzkie, Smoleńskie, Łęczyckie, Mińskie i Czernichowskie; amarantowe: Krakowskie i ziemia Dobrzyńska; pąsowe: Rawskie, Lubelskie, Nowogrodzkie, Trockie i Żmujdź; granatowe: Brzeskie, Mścisławskie, Włocławskie, Kijowskie i Wileńskie; niebieskie: Inflanty; błękitne: Sandomierskie; szafirowe: Kaliskie, Poznańskie, Bracławskie, Płockie, Mazowieckie i Podlaskie; zielone: Wołyńskie i ziemia Chełmska; papuzie: Podolskie. Województwa używające jednakiej barwy miały różnice w kolorze żupana, wyłogów i w przerabianiu różnokolorowym jedwabiem szlif, bądź złotych, bądź srebrnych, także wedle przepisów, na jednym lub obu ramionach noszonych. Był starannie zachowywany z dawnych czasów zwyczaj, że czapka musiała mieć kolor żupana. Kontusz w powszedniém życiu mało był po domu używany, był on raczej strojem i urzędowym ubiorem. Starzy Polacy, jeszcze za Stanisława Augusta, do tańca zakasywali przednie poły kontusza czyli przeciągali je przez otwory u rękawów. W r. **1794**, po klęsce pod Maciejowicami, mnóstwo szlachty zrzuciło kontusze; jedni przywdziewali kapoty, drudzy cudzoziemskie suknie. Rok ten uważać można w dziejach wewnętrznych narodu polskiego, za stanowczą dobę zarzucenia w ogóle ubioru narodowego. Za czasów królestwa kongresowego urzędnicy tak administracyjni, jak sędziowie, co zachowali polski ubiór, w żupanach i kontuszach zasiadali. Woźni sądu najwyższego mieli przepisany ubiór polski żupana i kontusza. Ostatni kontuszowcy, z którymi ten ubiór okazały i poważny zniknął, byli za naszej pamięci: Jan Kiliński, sędziowie: Dominik Borakowski, delegat ze stolicy Rzeczypospolitej do generała Suwarowa o poddanie Warszawy w r. **1794**, Plichta, Skorochód Majewski metrykant i Ziemięcki mecenas. Do **1845** r. w cechach warszawskich starsi używali kontuszów i żupanów w uroczystych religijnych obrzędach. Dziś kontusz pozostał tylko w Galicyi sejmowym mundurem. Za dobrych dawnych czasów powstało znane powszechnie przysłowie: „Hulaj dusza bez kontusza!” przypominające ochocze i radosne drużyny szlachty, zebranej w braterskie koło, która za sercową nutą kapeli, zrzuciwszy kontusze szła do tańca w krótkich żupanach, z tym okrzykiem hulackim. *K. Wl. W.*

Kontuz, *Kontuza*, z łacińskiego: *contusus*, salceson, mortadella, wyciśniony sok z mięsa tłuczonego w moździerzu, używany w dawnych kuchniach polskich.

Kontuzyja (z łacińskiego: *contusio*, stłuczenie), oznacza zwykle rozleglejsze zranienie ciała bez rozdarcia skóry, sprawione przez tępe uderzające lub ugniatające przedmioty. Mniejsze tego rodzaju uszkodzenia zowią się, albo w odniesieniu do przyczyny stłuczeniem lub zgnieceniem, albo ze względu na objaw sińcem lub ekchymozą (ob.). Jeżeli uderzenie lub ugniecenie było słabém, miejsce niém dotknięte tylko się zaczerwienia, nabrzmiewa, jest mało bolesném i powraca w krótkim czasie do dawnego stanu. Gdy przeciwnie wywartą była siła większa, naówczas w skutek pęknięcia naczyń włosowatych lub nawet większych, wylewa się krew albo w miąższość skóry i tkanki podskórnej, co objawia się sinością i małém nabrzmieniem, albo też zbiera się w większej ilości w wytwarzanych przez nacisk przestworach: w pierwszym razie nabrzmiałość bywa twardą, w drugim zaś podatną i chełboczącą. Niekiedy pod nienaruszoną skórą znajdują się znaczne uszkodzenia tak części miękkich, jak

twardych, pęknięcie większych naczyń i wylanie krwi. Gdy przy stłuczeniu ciała i zranienie skóry ma miejsce, to takie uszkodzenie nazywa się *raną tłuczoną*. Większe wewnętrzne wynaczynienie krwi poznaje się po nikłym tak zwanym nitkowatym pulsie, bladości i omdlewaniu chorego. Lżejsze stłuczenia leczą się same przez się. W cięższych używa się z początku zimnych okładów z wody zwyczajnej lub gulardowej; później zaś, jako też, gdy przy użyciu zimnych okładów daje się czuć napięcie, ból i gorąco, przechodzi się do łagodzących ciepłych. *S. S.*

Kontynent, ob. *Ląd stały*.

Kontynentalny system, tak nazywano plan Napoleona I odsunięcia Anglii od wszelkich stosunków z lądem stałym, żeby ją tym przynajmniej sposobem zmusić do pokoju i do uznania prawa morskiego, ustanowionego pokojem utrechtskim (ob. *Neutralność*). System ten zaczął się od sławnego dekretu Napoleona z Berlina d. 21 Listopada 1806 r., ogłaszającym blokadę wysp Wielkiej Brytanii i zakazującym z niemi wszelkich stosunków i handlu, zaś każdego Anglika, znajdującego się w kraju obsadzonym przez wojska fracuzkie albo z Francyją sprzymierzone, za jeńca wojennego, oraz wszystkie należące do Anglika towary za dobrą zdobycz, nakoniec wszelki handel towarami angielskiemi za wzbroniony. Żaden okręt płynący z Anglii lub jej osad nie miał być dopuszczonym do jakiego bądź portu, a każdy okręt starający się fałszywą deklaracyją ominąć ten przepis, miał być wraz z ładunkiem konfiskowany, jako własność angielska. Anglija nie zaniechała odwetu; postanowieniem rady tajnej z 7 Stycznia 1807 r. zabroniono wszystkim okrętom neutralnym udawać się do portów, któreby należały do Francyi, albo jej sprzymierzonych, albo pod jej zostawały kontrolą. Każdy okręt neutralny, przestępujący te przepisy, wraz z ładunkiem miał być skonfiskowany. Uciążliwszém jeszcze dla handlu neutralnych było drugie postanowienie rady tajnej z 11 Listopada 1807 r., mocą którego wszystkie porty Francyi i jej sprzymierzeńców, w Europie i w osadach, oraz w ogóle każdy kraj, z którym Anglija zostawała w wojnie i z którego flaga angielska była wyłączona, tym samym ulegać miał ograniczeniom, jak gdyby najściślej był blokowany. Wszystek handel towarami i produktami takich krajów ogłoszony został za zakazany, a znajdujące się w nim okręty za uległe konfiskacie. Inne znów postanowienie rady tajnej ogłosiło przedaż okrętów ze strony wojujących neutralnym za nieprawną i nieważną. Po tych rozkazach, nastąpiły znów repressalije francuzkie. Dekretem z Medyjolanu z d. 17 Grudnia 1807 r., obostrzonym jeszcze drugim Paryzkim z 11 Stycznia 1808 r., każdy czyjkolwiek okręt, jeżeli był rewidowany przez statek angielski, albo płynął do Anglii, albo rządowi angielskiemu jakikolwiek opłacił podatek, ogłoszony został za pozbawiony narodowości. Dla tém pewniejszego zniweczenia handlu angielskiego, wydano 3 Sierpnia 1810 r. taryfę dla towarów kolonijalnych, rozprzestrzenioną jeszcze dekretem z d. 12 Września, poczém 18 Październik ogłoszono dekret z Fontainebleau, nakazujący spalenie wszystkich towarów angielskich, któremu istotnie poddać się musiały prawie wszystkie państwa zostające w stosunkach z Francyją. Wprawdzie, w skutek systematu kontynentalnego wzrosło wiele gałęzi przemysłu na lądzie stałym, ze szkodą angielskiego; natomiast jednak ceny towarów kolonijalnych niesłychanie podskoczyły w górę, na czém ucierpiały zwłaszcza klassy średnie i wyższe, lubo pojedyńczy handlujący łatwo się bogacili. Wraz z upadkiem Napoleona, system kontynentalny także upadł zupełnie. *F. H. L.*

Kontyngens wojskowy, ilość wojska, dostawić się mająca przez miasto,

prowincyję, kraj, w razie wybuchu wojny, albo też wprost przy każdym poborze wojskowym. Kontyngensem nazywają w Niemczech oznaczoną liczbę żołnierzy, do utrzymywania której obowiązane jest każde z państw Rzeszy, i którą w przypadku wojny oddaje pod wspólne dowództwo związkowe.

F. H. L.

Kontyngens liwerunkowy. Podatek ten nie istniał wprawdzie w dawnej Polsce pod tém nazwiskiem, lecz i naówczas dostawiono żywność dla wojska częścią w naturze, częścią w pieniądzach; mianowicie zaś dobra królewskie, starościńskie i duchowne, obowiązane były dostarczać tak nazwane *chleby* i płacić oprócz tego podatek na utrzymanie wojska w leżach zimowych, pod nazwą *hiberna*, jak to okazują konstytucyje z lat **1649**, **1659**, **1667** i późniejsze. Dobra duchowne opłacały hibernę aż do r. **1670**, w którym dobra te od hiberny uwolnione, płaciły następnie dobrowolną ofiarę, czyli tak zwane *subsidium charitativum*. Później przez konstytucyję **1775** r. i dobra królewskie od płacenia hiberny uwolniono, pociągnąwszy je do opłaty tak zwanego *pół-podymnego*. Roku dopiero **1790**, uchwałą sejmową z dnia **19** Lipca (*Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu z lat 1788—1790*, pag. **199**), w niedostatku skarbu, ustanowiono tak zwaną *zsypkę zboża*, celem uzupełnienia funduszu na utrzymanie wojska. Do składania tej zsypki pociągnione były wszystkie dobra ziemskie bez różnicy, nie wyłączając mieszczan rolnych i części szlacheckich, od podatku ofiary uwolnionych. Rozrządzenie tej zsypki według uchwały z dnia **27** Października **1790** r. (tamże, pag. **210** — **212**) było następujące: *a*) w dobrach wszelkiego rodzaju z każdego dworskiego i rolniczego dymu czyli komina, ostatniemi lustracyjami wyszczególnionego, posiadacze tychże dymów dawać mieli corocznie żyta po garncy **2** i owsa po garncy **4**; *b*) za dymy rolnicze uważano te wszystkie, których posiadacze i mieszkańcy grunta zbożem zasiewali, wyłączone zaś były te, których posiadacze żadnych gruntów, lub tylko ogrody warzywne mieli; *c*) komissyja cywilno-wojskowa każdego województwa, ziemi lub powiatu, obowiązane były ułożyć taryfy zsypkowe z dymów rolnych, do czego im miały posłużyć lustracyje podymnego w r. **1790** dopełnione, jeżeliby zaś z tych różnica dymów rolnych i nie rolnych, w których dobrach wykryć się nie dała, natenczas dziedzice, posessorowie lub rządzcy dóbr i wsi takowych, w miastach zaś, przedmieściach i jurydykach, magistraty i urzędy winni byli ułożyć tabelle klasyfikacyjne, z rozróżnieniem dymów rolnych vel nie rolnych i to przed rzeczonemi komissyjami zaprzysiądz, z których to tabel i pomienionych wyżej lustracyj, w każdém województwie, ziemi i powiecie ogólna taryfa ułożona, następnie w jednym exemplarzu w grodzie właściwym zaoblatowana, a w drugim komissyi wojewódzkiej odesłaną być miała; *d*) że zaś dymy rolnicze w jednej nawet wsi lub miasteczku będące, niejednakowe miewają grunta, przeto zostawiono wolność w każdej natury dobrach rozkład tej zsypki w miarę posiadania gruntów uczynić; co w dobrach dziedzicznych do ich zwierzchności dominijalnej należeć miało, w miastach zaś, przedmieściach i jurydykach królewskich i duchownych, magistraty i urzędy, a po wsiach tegoż rodzaju wójci lub sołtysi, albo ławnicy wraz z zwierzchnością dworską rozkład takowy zrobić byli obowiązani; ogół jednak tej zsypki we wszelkiej natury miasteczkach i wsiach, jako też jej należytość do całej osady przywiązane. Urządzona w tym sposobie zsypka odstawianą być miała w czasie od **15** Października do ostatniego dnia Stycznia każdego roku do magazynów, któreby komissyja wojskowa, za zniesieniem się z komissyjami cywilno-wojskowemi, w miejscach dogodnych i jak najbliższych oznaczyła. Zsypka ta

tylko najdalej cztery mile własnemi podwodami, bez żadnego za to wynagrodzenia odwożoną być miała, w koniecznej jednak potrzebie, wolno było komissyjom cywilno-wojskowym, dalszy odwóz w drugie mil cztery, czyli w ogóle o mil ośm zarządzić, lecz w takim razie obowiązaną była komenda wojskowa odstawiające mu zboże, w ilości przynajmniej pięciu korcy na podwodzie parowolnej lub parokonnej, za każdą milę dalszej odwózki nad mil cztery po groszy 15 od wołu lub konia zapłacić: jeżeliby zaś kto taką podwodą mniej jak korcy pięć dostawił, natenczas zapłata już nie od wołu lub konia, lecz od każdego przywiezionego korca zboża nastąpić miała. Fury dowożące zboże zsypkowe, wolne były tam i na powrót od opłaty na przewozach, groblach i mostach. Że zaś zsypka ta nie celem powiększenia płacy wojska, lecz tylko w zamiarze przyniesienia mu wygody i pomnożenia liczby jego była uchwaloną, przeto dla zbierania dokładnych wiadomości, ileby z takowej zsypki przybywać mogło funduszom na powiększenie wojska, ustanowiono raz na zawsze taxę, to jest: żyta korzec po zł. 8, owsa korzec po zł. 3, według której, komissyja wojskowa rozdzielone na wojsko zboże zsypkowe, następnie temuż z płacy potrącać i stanom sejmującym o summie z tej zsypki przybywającej donosić miała. Na tém stanęły urządzenia za dawnej Polski, co do ustanowionej zsypki zbożowej na wojsko.—Rząd pruski, objąwszy w posiadanie część kraju polskiego, zaczął zaraz rozpoznawać miejscowy stan we względzie statystycznym, dla ugruntowania administracyi i w tym celu, przez reskrypt ministeryjalny z d. 23 Czerwca 1793 r., nakazał spisać tabellaryczne wiadomości tak co do miast jako i wsiów, podług podanych pytań (indaganda) topograficzno-statystycznych, obok których zarządzoną także została tabella produktowa wysiewów, w szczególach co do każdego gatunku ziarna. Układanie takowej tabelli wysiewów poleconém zostało co do wsiów szlacheckich landratom, co do dóbr starościńskich i duchownych konsylijarzom kamery, w miastach zas konsylijarzom poborowym (Steuerräthe). Do ułożenia tabel wysiewów, żadne nie były przepisane zasady, jak tylko szczegółowe śledztwo wysiewu każdego ziarna, przez wyznaczonych jak wyżej delegowanych dopełnione. Takie wysiewy zebrane w ogół, służyły za podstawę do rozłożenia ilości produktów, na żywienie wojska w kraju konsystującego potrzebnej, lecz tylko co do furażu, za opłatą ustanowioną: za szeffal owsa zł. 2, za centnar siana zł. 1 gr. 15, za kopę słomy zł. 10. Pierwsza tabella wysiewów sporządzoną była za rok $179^4/_5$ pod tytułem: *Realitäten Tabelle.* Do liwerunku należał cały kraj bez różnicy, to jest dominija, gromady, plebanie, holendry, a nawet ogrodników, małe cząstki ról posiadających, pociągniono do liwerunku vel dwóch szefli wysiewu. W zasadach intermistycznych do odstawy produktów i utrzymywania rachunkowości magazynowej, pod d. 10 Stycznia 1796 r. (przy reskrypcie z d. 11 Stycznia 1796 r., w tomie II *General-Ferordnungen*, pag. 350—370) powiedziano w paragrafie 1-szym, iż potrzeba produktów w ogóle i w szczególe powinna być podług wysiewu i zbioru ziarna (*Könner-Ertrags*) rozkładana i że taka zasada miała być najgruntowniejszą i zapobiegać wszelkim przeciążeniom. Tabella zbioru ziarna nie została atoli ułożoną, lubo bowiem rząd pruski zaraz w pierwszych latach swego tu panowania powszechną klassyfikacyję gruntów zarządził, ta przecież dla rozmaitych przeszkód do skutku nie przyszła, a przeto i tabella zbioru ziarn, a z nią zasada najwięcej zbliżyć mogąca rzetelny rozkład poboru podatków w naturze, dokonaną nie została, i pobór takowy, tak za panowania rządu pruskiego, jako też później za rządu księstwa Warszawskiego, ciągle na zasadzie tabelli wysiewów z r. $179^4/_5$, po włącznie r. $18^{10}/_{11}$ był uskuteczniany. Do r. 1808 wypisywano produ-

kla na kontrybuentów podług tabelli z r. 179$^{4}/_{5}$ na szefle czyli wiertele, w roku 1808 do poboru podatków na rok 180$^{8}/_{9}$, w skutek dekretu królewskiego z d. 12 Grudnia 1808 r., taż tabella wysiewów zredukowaną została na miarę polską, to jest korce, garnce i t. d. Prawa z lat 1809 i 1811 postanowiły pobór produktów w naturze na żywność dla wojska. Ogólna ilość tych produktów, w ciągu roku dostarczyć się winnych, była prawem oznaczona, a mianowicie:

		w r. 1809		w r. 1811
żyta	korcy	94.500	korcy	236.666
pszenicy	„	6.000	„	10,357
owsa	„	192 000	„	676,920
grochu lub kaszy	„	7,000	„	nic
siana centnarów (po 120 funtów)		275,000	centnarów	519,526
słomy „	„	275,000	„	483,919$^{1}/_{2}$.

Do rozkładu liwerunku na ówczasowe departamenta, powiaty, a w nich na szczegółowych kontrybuentów, wskazano za zasadę: *a*) co do departamentów i powiatów, ogólną ilość wysiewów, ludności i rozległości; *b*) co do kontrybuentów, samą ilość wysiewów. Do uskutecznienia proporcyjonalnego rozkładu tego ciężaru, wszyscy właściciele dóbr, probostwa i gromady podały w roku 1810 ilość wysiewanego w każdym gatunku zboża i zbioru siana, a odtąd tabelle takowych wysiewów stały się kluczem do wszelkich repartycyj ciężarów w produktach nakładanych. W departamencie Płockim pozostały po rządzie pruskim katastr włók z intraty gruntowej do lustracyi z roku 1789 podanej, licząc po złotych 48 dochodu na włókę, uformowany, wzięty był za zasadę do rozkładu kontyngensu liwerunkowego w naturze. Katastr takowy sporządzony w roku 1804. ułożony był w następujący sposób: a) *Co do dworów i mieszczan ofiarę płacących.* Każde 48 złotych intraty lustracyjnej z r. 1789. obliczonej z samej krescencyi i sianozbiorów, uważano za włókę magdeburgską. b) *Co do szlachty częściowej ofiary niepłacącej.* Dym każdego szlachcica, mającego mniej jak 10 korcy zaprzysiężonego w r 1789 wysiewu, liczono na jednę włókę magdeburgską, a w niektórych przypadkach redukowano zaprzysiężone w roku 1789 wysiewy dziesięciu korcy niedochodzące, wszystkich jednej wsi posiadaczy razem na ogólną intratę i w miarę tej stanowiono dla całej wsi ilość włók. *c*) *Co do włościan i mieszczan ofiary niepłacących.* Każdy dym rolny rachowano za jednę włókę magdeburgską, a gdzie lustracyja dymów wskazywała ilość posiadanego gruntu przez włościan, trzymano się lustracyi. Rząd pruski uwolnił od ponoszenia tego ciężaru proboszczów, burgrabiów wsiów szlacheckich i sołtysów, w stosunku dwóch włók gruntu, a to ze względu na czynione przez nich w gminach posługi, i tych katastra włók razem z innymi kontrybuentami nie obejmowały. W roku 1819 kommissyja województwa Płockiego wyłączenie to zmieniła nieco w ten sposób, iż niektórym przeciążonym kontrybuentom pomniejszyła kontyngens liwerunkowy, i do pokrycia tego ubytku pociągnęła stosunkowe posiadłości, które go dotąd nie płaciły. Tak ustanowiona ilość włók była podstawą w całym departamencie Płockim rozkładu produktów liwerunkowych, następnie przyjęto ją także za zasadę przy zamianie liwerunku w naturze na pieniądze, to jest ogólną ilość należytości pieniężnej na departament przypadającej, podzieloną przez ilość włók, w skutku czego wypadło na włókę złp. 11 gr. 27$^{3}/_{4}$, i podług tego opłata kontyngensu urządzoną została. W powiecie Lubelskim, z powodu mylności podanych wysiewów, rada powiatowa wzięła za zasadę do

rozkładu kontyngensu liwerunkowego: co do liwerunku dworskiego ofiarę, a co do liwerunku od włościan i mieszczan podymne, to jest w stosunku ogólnej ilości ofiary lub podymnego, z całego powiatu, do ogólnej należności kontyngensu liwerunkowego na cały powiat przypadającej, dochodzono ile przypada tego podatku na pojedyńcze kwoty podatku ofiary lub podymnego, przez pojedyńcze posiadłości opłacone. Postąpienie to sprawiło, iż niektóre instytuta duchowne, lubo nie miały gruntów, pociągnięte jednak zostały do ponoszenia kontyngensu liwerunkowego. W powiecie Maryjampolskim wysiew zboża za zasadę nie był branym; lecz brane były tak nazwane *włóki furażowe*, przez rząd pruski do tego ustanowione, i kontyngens liwerunkowy wedle ilości posiadanego gruntu był rozłożonym, co zdawało się najodpowiedniejszém, gdyż rada powiatowa uznając rzetelność gruntu przyjętego przez rząd pruski do rozkładu furażu w naturze dostawiać się winnego, ilość gruntu a nie wysiew do wszelkich rozkładów na dostawy i opłaty przyjmowała, co nawet i w innych powiatach, późniejsze województwo Augustowskie składających, miało miejsce, najwięcej z tego powodu, że wysiew przez niektórych wójtów gmin i burmistrzów był nierzetelnie podanym. Kontyngens w produktach według dekretu z dnia **23** Grudnia **1811** r. ustanowiony, a przez dekret z d. **29** Lutego **1812** r. (*Dziennik praw księstwa Warszawskiego*, tom IV, str. **109** i **245**) na departamenta byłego księstwa Warszawskiego rozłożony, pobieranym był aż do d. **1** Czerwca **1816** r., od którego to czasu, w skutek dekretu z d. **31** Stycznia (**12** Lutego) **1817** r., produkta te na pieniądze zamienione. opłacono do r. **1820**, według ceny tymże dekretem ustanowionej, która to należność przez następny dekret z d. **7** (**19**) Lipca **1820** r., z powodu nadzwyczajnej taniości ziemiopłodów o $^1/_3$ część obniżoną i w tym stosunku do końca r. **1848** pobieraną była. W skutku ukazu z d. **29** Grudnia (**10** Stycznia) **184**$^8/_9$ r., zaszła pod względem kontygensu liwerunkowego ta zmiana, iż dwory i probostwa pociągnięte zostały od r. **1849** do opłaty drugich $^2/_3$ części tego podatku, tak, iż go płacą corocznie dwa razy tyle co dawniej.

Kontyny, *Gontyny*, świątynie Słowian zachodnich bałwochwalczych. Niektórzy badacze nazwę tę wyprowadzają od pierwiastku *Kon*, mającego znaczyć miejsce zgromadzenia starszyzny i obrad, i od niego równie wywodzą wyrazy *Zakon* i *Kuna*, karę do kościołów chrześcijańskich przeprowadzoną później z kontyny. Ale uważamy za trafniejszą uwagę J. I. Kraszewskiego: „Widzimy dotąd (mówi on) małe najstarodawniejsze kościołki nasze modrzewiowe i cerkiewki wiejskie, od góry do dołu całe wzorzysto podbite gontami, i mimowolnie przychodzi nam na myśl, że nazwa kontyny albo gontyny słowiańskiej, której kształt nawet najlepiej nam dochować mogły owe stare budowy, przez cieśli krajowych na wzór tradycyjonalych gontyn stawiane, nazwa ta od sposobu okrycia i przyozdobienia pochodzić mogła. Nie znamy dostatecznie planu gontyn, tylko z opisu kronikarzy dosyć ciemnego i zagmatwanego, ale wiemy, że na ich miejscach, i posadzie samej, liczne stanęły kościołki. Możeby śladów tych budowli poszukiwać jeszcze można w fundamentach, w kształtach niewielkich rozmiarów kościołów, wzniesionych w X w XI wieku, na miejscu i gruzowiskach starych bałwochwalni”. (Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej: Wilno, **1860** r.). Godne te uwagi głębszych studyj badaczy starożytności i archeologii ojczystej. Niewątpliwą bowiem jest rzeczą, że pierwsi apostołowie wiary chrześcijańskiej w naszej ziemi, gdziekolwiek trafili na bałwochwalczą gontynę, w której lud nawykł składać ofiary czyli *objaty* swoje i wznosił modły do bogów, zamieniali je na kościoły.

Ślad tego wyraźny mamy jeszcze w *Tumie* pod Łęczycą. Kościół ten, nad ogromnemi niegdyś błotami postawiony, które go oddzielały od miasta i zamku Łęczyckiego warownego, w wieżach swoich, z surowego granitu wzniesionych, i kształtu architektury sklepień, nosi ślady odległej starożytności. W pobliżu wznosi okop wysoki prostokątny, który był cmentarzyskiem pogańskiém. Lud zwie go dotąd, jak zwykle wszystkie tego rodzaju zabytki, *okopami szwedzkiemi*, lubo znajdowane w nich przed laty urny, ze szczątkami zbroi i młotki kamienne, mogą stanowić dowód dostateczny tego usypiska, że to cmentarz przedchrześcijański. Dowody historyczne, pokazują, że pierwsze świątynie, a u nas najdawniejsze, na miejscu bałwochwalczych stawiane były, lub z nich może nawet przerabiane i zastosowane do potrzeb obrzędów chrześcijańskich. (ob. *Świątynie*). *K. Wł. W.*

Konwaldski (Maciej), pierwszy biskup jednoty braci czeskich, zmarły r. 1500, w 68 roku swego życia; oprócz innych drobnych pism, jest także autorem pewnej liczby pieśni, zamieszczonych w *Kancyjonale Czesko-Braterskim*, wyszłym po raz pierwszy pod tyt.: *Pisnie chwal božskych* (w Pradze, 1505 r.). *Ad. N.*

Konwalija (*Convallaria majalis* Lin.), jest to jedna z najskromniejszych powierzchownością roślinek krajowych, a przytém nader wdzięcznej i miłej postaci, najprzyjemniejszego kiedy kwitnie zapachu. Dziko rośnie po lasach nieco cienistych w Europie i Ameryce północnej, a u nas po lasach zwłaszcza liściastych również jest pospolitą, kwitnąc w Maju i Czerwcu. Lecz ponieważ konwalija tyle jest miłą ze swego zapachu i postaci, hoduje się przeto i umyślnie po ogrodach w miejscach zacienionych, lub znowu w doniczkach w cieplarni, aby nawet i w zimie albo bardzo wcześnie z wiosny mieć ją kwitnącą. W tym celu zwykłą lasową konwaliję przesadza się w Październiku do ogrodu i część w gruncie sadzi, a resztę do doniczek wkłada, ziemię pokrywa i wodą polewa. Doniczki umieszczają się w inspekcie, a kiedy w Grudniu z korzeni nowe pędy wychodzić poczną, wynoszą się do cieplarni umiarkowanej lub do pokoju, i wilgotnie te doniczki utrzymując, w krótce, bo nawet w Styczniu lub Lutym, doczekamy się kwiatów. Po ogrodach zagranicznych i naszych często napotykać można konwaliję, z kwiateczkami większemi pełnemi, lub też bladoczerwonawemi. Są to odmiany ogrodowe z uprawy wynikłe, które jednak, tak jak i w doniczkach pędzone, daleko słabiej od dzikiej pachną, i dlatego też najprzyjemniejszą jest lasowa lub zwyczajna ogrodowa. Konwalija tak jak perz ma łodyżkę podziemną trwałą, grubości pióra gęsiego, członkowatą i ztamtąd korzonki puszczającą, gałęzistą i płożącą się, z każdego członka po dwa liście wydającą. Liście te są eliptyczne, w wierzchołku kończyste, a od dołu w dość długi ogonek spływające. Z boku liści wyrasta głąbik kwiatowy, zazwyczaj od liści krótszy, w górze gronkiem kwiatuszków białych, dzwoneczkowatych, jednostronnie podanych i zwisłych opatrzony. Owoc konwalii jest taki sam jak u szparaga, zkąd też w układzie roślin przyrodzonym konwalija do rodziny szparagowatych (*Asparagineae*) należy. U Linnesza zaś, z przyczyny 6 pręcików i 1 słupka, należy do 6 gromady, 1 rzędu. Konwalija, którą miejscami lud *lanuszką* albo *lanką* mianuje, prócz ozdoby i przyjemności, służyła dawniej jeszcze na lekarstwo, a mianowicie jej korzeń, kwiaty i jagody (*radix*, *flores et baccae Convallariae* v. *Liliorum convallium*), smaku gorzkowego i przeciwnego. Korzeń i jagody zadawano w padaczce (*epilepsia*) czyli w tak zwanej wielkiej chorobie; kwiaty zaś konwalijowe (szczególniej woda

ze świeżych przez przekroplenie otrzymana), poczytywano za środek serdeczny, rozweselający, ożywiający nerwy i pobudzający kichanie (suche kwiatki sproszkowane); wyciąg znów z nich zrobiony uważano za przeczyszczający. Nakoniec konwalija dla swego przyjemnego zapachu, stała się od niejakiego czasu po większych miastach przedmiotem znacznego dochodu w przemyśle ogrodniczym i kwiaciarskim, za bukiety i bukieciki z niej robione. Zapach ten w kwiecie pochodzi jak zazwyczaj od olejku lotnego, któren jednak w rzeczywistości nie istnieje; tylko gazy takowy składające, wydobywają się ciągle, póki kwiaty świeże. Zapach konwalijowy utwierdzić można w oleju tłustym, bezwonnym, podobnie jak z jaśminu (ob.). Drugi gatunek konwalii zwany kokoryczką, babikrówką lub liczydłem (*Convallaria polygonatum* Lin.), ma korzeń grubości palca, węzłowaty, liście łodygę obejmujące i kwiatki bezwonne. Pospolitszy jest od poprzedzającego gatunku po suchych lasach obrzednich ale liściastych, kwitnąc w Maju i Czerwcu. Dawniej jego słodko-kleisty i bezwonny korzeń (*radix Sigilli Salomonis*) używany bywał jako łagodzący i rozpędzający, na rany, potłuczenia, zapalenia, oraz do bielidła. W Szwecyi i innych północnych krajach mielą go na mąkę i do chleba dodają, a młode wypustki (z korzenia) wiosenne jadają, jakby szparagi. Jagody sprawiają wymioty i przeczyszczenie. Na ten sam zupełnie użytek co kokoryczka, służyć może konwalija wielokwiatowa (*Convallaria multiflora* Lin.), konwalija okręgowa (*Conv. verticillata* Lin.) i konwalija szerokolistna (*Conv. latifolia* Lin.), gatunki również w kraju naszym często trafiające się, tylko przedostatni w okolicach górzystych, a ostatni na Podolu. *F. Be.*

Konwaliszki, wieś kościelna w pobliżu Gojcieniszek, w dawnem województwie Wileńskiem, powiecie Lidzkim. Jest tu we dworze dawny murowany kościół aryjański, podług miejscowego podania, na którego szczycie dotąd zachowany napis: *Renovatum anno domini 1666*, co zdaje się oznaczać datę odnowienia go, z przeznaczeniem dla innego wyznania, po wywołaniu aryjanów. W roku 1724 przerobiono go na dom mieszkalny. Dziś kościół ten jest szpichlerzem.

Konwencyja, w języku dyplomatycznym to samo, co układ, umowa. W Anglii nazywa się tak zgromadzenie parlamentu bez króla, jak to np. miało miejsce po ucieczce Jakóba II (ob.). Ztąd zapewne otrzymała także podobnąż nazwę *konwencyja francuzka* (ob. *Francyja*, historyja), zebrana po zawieszeniu króla Ludwika XVI. *F. H. L.*

Konwencyja między rządem cesarsko-rossyjskim a Francyją co do *własności literackiej i artystycznej*, zawarta dnia 25 Marca (6 Kwietnia) 1861 r., na zasadzie upoważnienia rady administracyjnej królestwa z dnia 14 (26) Lipca 1861 r., ogłoszona w *Dzienniku praw*, w tomie 59, str. 105 — 153, brzmi w głównych swoich artykułach następnie: Autorom płodów umysłowych lub artystycznych, którym prawodawstwo jednego z obu krajów zabezpiecza, lub w przyszłości będzie zabezpieczać prawo własności lub autorstwa, służyć będzie takież prawo w posiadłościach drugiego kraju w sposobie i rozciągłości, w jakiej w tym ostatnim służą prawa te autorom podobnego rodzaju płodów wydawanych w tymże kraju. Nieprawne przedruki i reprodukcyje czyli fałszowanie utworów, wydanych pierwiastkowo w jednem z dwóch traktujących państw, będą uważane w drugiem na równi z nieprawnym przedrukiem i reprodukcyją takich utworów, których autorowie należą do tego ostatniego. Je-

dnakże ma się rozumieć, że prawa wzajemnie nadawane w jednem lub drugiem państwie co do wyżej oznaczonych płodów, nie mogą być rozciąglejsze od praw, jakie nadaje prawodawstwo tego kraju, do którego należą autorowie i osoby zastępujące ich miejsce. Pod nazwą płodów umysłowych lub artystycznych rozumieją się: książki, broszury, utwory dramatyczne, dzieła muzyczne, obrazy, sztychy, plany, mappy geograficzne, litografije i rysunki, roboty rzeźbiarskie i inne płody naukowe, literackie lub artystyczne, przez kogokolwiekbądź utwory te byłyby wydawane, czy to przez osoby prywatne, czy też przez jakiekolwiekbądź zakłady naukowe, akademije, uniwersytety, szkoły publiczne, towarzystwa naukowe lub inne. Z oryginalnemi utworami zarówno uważane będą tłómaczenia dopełnione w jednem z państw, z dzieł krajowych lub zagranicznych. Rozumie się samo przez się, że obecne postanowienie ma na celu zapewnienie opieki tłómaczowi co do dopełnionego przez niego tłómaczenia, a nie nadanie wyłącznego prawa tłómaczenia temu, kto pierwszy przetłómaczył jakiekolwiekbądź dzieło. Pełnomocnicy, sukcessorowie i reprezentanci praw autorów wyżej wyliczonych płodów umysłowych i artystycznych, pod wszelkiemi względami będą używać tych praw, jakie obecna konwencyja nadaje samym autorom. Dla zabezpieczenia każdemu płodowi literackiemu lub artystycznemu prawa własności, autorowie lub tłómacze obowiązani będą, w razie potrzeby, dowieść, za pomocą świadectwa wydanego przez jaką władzę publiczną, że płod jaki jest oryginalny i że w kraju gdzie był wydany, korzysta z opieki prawa przeciw fałszowaniu lub niedozwolonej reprodukcyi. Za niepodlegający kwestyi dowód prawa własności wszelkiego płodu umysłowego lub artystycznego, będzie zawsze uważane dla płodów wydawanych we Francyi, świadectwo wydane przez wydział handlu księgarskiego przy ministerstwie spraw wewnętrznych w Paryżu, lub przez sekretaryjat prefektury w departamentaah; dla płodów zaś wydawanych w posiadłościach cesarza wszech Rossyi, za niepodlegający kwestyi dowód prawa własności będzie uznawane, dla płodów literackich, naukowych i dramatycznych, świadectwo wydane przez władzę, której poruczona jest cenzura książek; a dla płodów artystycznych, jeżeli te wydane były w cesarstwie, świadectwo cesarskiej akademii sztuk pięknych, jeżeli zaś w królestwie Polskiém, to świadectwo warszawskiej szkoły sztuk pięknych. Prawo własności literackiej lub artystycznej, rossyjskich poddanych we Francyi i Francuzów w cesarstwie Rossyjskiém będzie trwać dla autorów przez całe życie i przechodzi na ich sukcessorów w prostej linii lub testamentowych na lat dziesięć. Termin dwudziesto i dziesięcio-letni, liczy się od czasu śmierci autora. Artykuły wyjęte z dzienników lub pism peryjodycznych, wydawanych w jednem z obu krajów, mogą być przedrukowywane w dziennikach lub pismach peryjodycznych drugiego kraju, ale z warunkiem, aby wskazane było źródło, z którego zostały czerpane. Pozwolenie jednak to nie rozciąga się do przedrukowywania w jednym z obu krajów artykułów, z dzienników lub pism peryjodycznych wydawanych w drugiém państwie, jeżeli autorowie tych artykułów formalnie ogłoszą w tymże dzienniku lub piśmie peryjodycznem, w którem będą drukowane, że przedruk ich jest zakazany. Zakaz ten w żadnym razie nie może stosować się do artykułów dotyczących polityki (*articles de discussion politique*). W razie naruszenia powyższych artykułów i wytoczenia processów o wynagrodzenie strat, w jednym lub drugim kraju, przyjęte będzie postępowanie stosownie do istniejących lub mających się wydać przepisów prawodawczych każdego państwa i odpowiednie władze sądowe będą wymierzać

kary, oznaczone istniejącemi prawami, tak, jakby była wyrządzona krzywda dziełu lub płodowi krajowemu. Sprzedaż płodu uznanego w jedném lub drugiém państwie, za nieprawną reprodukcyję lub sfałszowanie utworu, będzie zabroniona, bez różnicy, czy takie sfałszowanie dopełnione zostało w jedném z obu państw, czy też w jakimkolwiekbądź innym kraju. Rozporządzenia konwencyi wcale nie mają ubliżać prawu, jakie każda ze stron traktujących stanowczo sobie zastrzega, co do pozwalania, dozorowania lub zabraniania środkami prawodawczemi lub administracyjnemi, obiegu lub wystawienia wszelkiego dzieła lub utworu, względem którego jedno lub drugie państwo uzna za stosowne użyć tego prawa. Również żadnego z postanowień niniejszej konwencyi nie należy tłómaczyć w sposób, któryby poddawał sporowi prawo traktujących stron, zabraniania przywozu do swych posiadłości takich książek, jakie na zasadzie wewnętrznego ich prawodawstwa lub traktatów zawartych z innemi państwami, należą do rzędu reprodukcyj przeciwnych prawu. Niniejsza konwencyja będzie obowiązującą w ciągu lat sześciu, licząc od 2 (14) Lipca r. 1861. Jeżeli po upływie sześcioletniego terminu, nie nastąpi rokiem wprzód żadne oznajmienie o niniejszej konwencyi, w takim razie pozostanie ona obowiązującą od roku do roku, dopóty, dopóki jedna z traktujących stron nie oświadczy rokiem wprzód, zamiaru odwołania jej mocy. *Artykuł dodatkowy* brzmi następnie: Pomiędzy obiema wysokiemi traktującemi stronami stanowi się, że przez cały czas, dopóki książki wydawane we Francyi będzie wolno wprowadzać do posiadłości n. cesarza wszech Rossyi bez opłaty cła, dopóty wszystkie bez różnicy dzieła wydawane w Rossyi, a także nuty muzyczne, sztychy, litografije i mappy geograficzne, będzie wolno wprowadzać do posiadłości cesarstwa Francuzkiego, bez opłaty jakiegokolwiekbądź cła. *L. R.*

Konwencyjna stopa monetarna. Dla położenia końca zamięszaniu, jakie w Niemczech w wieku XVII w systemacie monetarnym panowało, przyjęto w roku 1690 stopę lipską czyli 18-to guldenową za stopę monet dla całych Niemiec. Zaledwie uchwalono to postanowienie, a już zaczęto napowrót w różnych państwach wybijać monetę według stopy rozmaitej i dowolnej. Liczne pomiędzy rządami Niemiec umowy nie doprowadziły do pożądanego celu; nakoniec na sejmie w Ratysbonie 1737 r. zgodzono się przyjąć nową stopę monetarną ogólną, która z dnia 1 Grudnia 1738 r. miała być wprowadzona w użycie. Lecz i tę stopę spotkał ten sam los co lipską, a dawne złe stało się jeszcze przykrzejszém niż przedtém. Austryja więc i Bawaryja 21 Września 1753 r. zawarły umowę, mocą której rządy obu tych państw zobowiązały się trzymać nadal drogi, już w r. 1748 przyjętej przez Austryję i wprowadzić stopę monetarną, według której z marki kolońskiej czystego srebra wybija się 20 guldenów (złotych), czyli 10 Speciestalarów albo $13\frac{1}{4}$ talara. Zarazem ustanowiono stosunek złota do srebra, jak 1 do 14. Przed upływem roku Bawaryja odstąpiła od umowy w ten sposób, że monety w niej wybijano według przyjętej stopy, lecz w rachubie wartość ich nominalną podniesiono o jednę piątą (z 5 na 6), a tém samém wprowadzono stopę 24-guldenową. Wkrótce Saxonija przystąpiła do jedności monetarnej z Austryją, do której przyłączyło się następnie wiele innych państw Niemiec; powoli jednakże rządy, mianowicie krajów południowych Niemiec, wstąpiły w ślady Bawaryi, z którą razem w r. 1837 przyjęły stopę $24\frac{1}{2}$ guldenową, gdy tymczasem Hessyja elektoralna, Saxonija, Hanower i inne państwa północne zaprowadziły u siebie stopę pruską 14-to talarową. Tym sposobem tylko Austryja została przy stopie 20-o guldenowej, którą nazwano

stopą *konwencyjną*, a to od konwencyi czyli umowy z Bawaryją, równie jak monetę według niej wybijaną. Stopa konwencyjna pozostała w Austryi obowiązującą aż do r. 1857, w którym wprowadzono stopę 45-o guldenową.

Konwent, *Conventus*, zgromadzenie zakonników w jednym klasztorze, zostających pod zwierzchnictwem opata, gwardyjana, kustosza, przeora, rektora i t. p. (ob. *Klasztor*, *Zakony*). *L. R.*

Konwentualni, *Fratres Conventuales*, tak nazywają się od czasów Innocentego IV, papieża, zakonnicy franciszkanie, którzy nie przyjęli zaostrzonej reguły innych zakonów ś. Franciszka, zwanych *Obserwantami*, jak np. bernardyni, reformaci. U karmelitów nazywają się konwentualnymi, zakonnicy, którzy trzymają się reguły złagodzonej przez papieża Eugenijusza IV. *L. R.*

Konwergencyja, oznacza w geometryi zbliżanie, *schodzenie się*. Linije proste przecinające się z sobą po dostateczném przedłużeniu, schodzą się z sobą w punkcie przecięcia. W analizie szeregami schodzącemi się nazywają się szeregi, których wyrazy coraz bardziej maleją; tylko takie szeregi mają summę ogólną wyrazów, do której summy oznaczonej liczby wyrazów tém są bliższe, im liczba wziętych wyrazów jest większa. Najprostszy przykład szeregów schodzących się, przedstawiają postępy ilorazowe malejące.

Konwers, *Konwirs*, laik zakonny, klasztorny. Skarga w *Żywotach świętych* pisze: „Konwirszów abo laików wiele przyjmował, aby posługi świeckie zastępując, pokój większy braci czynili, a z klasztoru się bracia nie ukazowali.” Używa tego wyrazu jeszcze Naruszewicz w historyi: „Był (mówi) w klasztorze tylko konwersem, nie uczyniwszy professyi zakonnej.” Konwierszką nazywaną nowicyjuszki po klasztorach zakonnic. Skarga mówi: „Osobliwą chęcią z konwierszkami rozmawiała, podłe za nich posługi ochotnie podejmując” (*Żywoty świętych*). W dawnej polszczyznie oznaczały jeszcze te wyrazy nowo nawróconych mężczyzn i kobiety do wiary świętej. *K. Wł. W.*

Konwertyci, ob. *Zakony*.

Konwikcyja, *Konwikta*. W dawném prawie polskiém do konwikcyi prawnej potrzeba trzech kondemnat (w Koronie), po sobie za osobnemi przypozwami idących, w jednejże sprawie do rozsądzenia branej, ale nie sądzonej, albo też po rozsądzeniu i wydanym dekrecie, gdy strona takowym skazana, zadosyć treści dekretu nie uczyniwszy, dała na sobie otrzymać jednę kondemnatę, na terminie satysfakcyi przepisanym.

Konwikt, instytut, zakład naukowy, w którym sami są pensyjonarze. Do sławnych konwiktów należy konwikt pijarski, założony przez Konarskiego w Warszawie, pierwotnie na ulicy Miodowej (gdzie obecnie sąd apellacyjny królestwa Polskiego), później przeniesiony na Żolibórz, w obrębie dzisiejszej cytadelli warszawskiej (ob. Łukaszewicza, *Historyja szkół w Polsce*).

Konwisarz, fabrykant wyrobów z cyny, odlewacz z tego metalu. W dawnej Polsce, gdy stołowe naczynia do potraw i napoju, z cyny były w powszechném użyciu pomiędzy szlachtą polską i mieszczanami, konwisarzy wielką liczbę znajdujemy i w większych i mniejszych miastach Rzeczypospolitej. Mączyński nazywa konwisarzami i tych co leli dzwony, działa i wyrabiali strzelby, których wszelako zwano puszkarzami.

Konwój, wyraz starożytny polski, znaczący oddział konnych wojaków, (Koń-woj), który zasłaniał czy osobę wodza, posła, lub zabezpieczał prowadzoną broń, przybory wojenne i niewolników. Później użyto go do wyrażania nim każdej broni żołnierzy, których zadaniem było osobę czy transport ja-

ki w oznaczone miejsce przeprowadzić w całości. Ztąd *konwojować*, przeprowadzać zbrojno. *K. Wł. W.*

Konwój zabezpieczający, ob. *Glejt.*

Konwokacyja, ob. *Sejm konwokacyjny.*

Konwulsyja, zwykle *Konwulsyje* (z łacińskiego: *convellere*, wstrząsać), zwane także *Kurczami klonicznemi*, są to mimowolne nagłe ruchy wszystkich lub większej części mięśni, objawiające się naprzemian ich kurczeniem i zwolnieniem. Gdy z tych nienormalnych ruchów, będących odbiciem różnorodnych zboczeń organicznych, wyłączono takie, które występują w pewnym porządku równocześnie z innemi chorobowemi objawami, jako określone zbiory, nadawszy im oddzielne nazwiska, jakiemi są: choroba ś. Walentego (ob.), eklampsyja (ob.), hysteryja (ob.), choroba ś. Wita (ob.), pozostają jeszcze pod tą nazwą owe, które w swém pojawianiu się i przebiegu nie przedstawiają żadnej podobnej regularności, jakiemi są naprzykład konwulsyje u dzieci, lub te, które towarzyszą pewnym cierpieniom mózgu, albo też rdzenia przedłużonego lub pacierzowego. Słabe, ogólne, prędko z sobą wymieniające się kurczenia i zwolnienia mięśni, stanowią *dreszcze*, a silniejsze, ograniczone do pojedyńczych lub do mniejszej ilości mięśni, zowią się *drgawkami*. Od tego rodzaju ruchów odróżnić należy inne, także mimowolne, polegające na samém tylko skurczeniu mięśni, zwane *kurczami tonicznemi* albo po prostu *kurczami* (ob.) i *spazmy* (ob.), objawiające się u osób drażliwych właściwém uczuciem kurczowego ściągania, doznawaném wewnątrz jakby w ścianach żołądka, a w wyższym stopniu konwulsyjami, zbliżające się zresztą do hysteryi. Wszystkie te nienormalne ruchy, jeżeli są ograniczone do jednego lub kilku mięśni, są najczęściej skutkiem podrażnienia wywieranego na mięsnie, na pojedyńcze gałęzie nerwu lub na cały pień jego; w innych zaś razach, szczególniej gdy są rozległe, bywają wynikiem zmian organicznych, zachodzących w rdzeniu pacierzowym, przedłużonym lub w mózgu, albo też powstają sposobem odruchu, w skutek cierpień jakiejkolwiek części ciała, przesyłającej wrażenia za pośrednictwem nerwów czucia i części środkowych układu nerwowego na nerwy ruchu, a przez te na mięśnie. To ostatnie ma głównie miejsce u osób anemicznych, chlorotycznych, lub posiadających w inny jaki sposób zmienioną krew, u których nawet słabe podrażnienie, jakieś wzruszenie umysłowe, wywołuje odruchy. Większa część trucizn sprawia także konwulsyje i kurcze; ztąd przy pojawieniu się takowych trzeba mieć i to na względzie. Jeżeli im towarzyszy utrata przytomności, wówczas trzeba domyślać się albo miejscowej przyczyny w mózgu, albo ogólnej we krwi, lub w całej osłabionej konstytucyi; jeżeli zaś współcześnie pojawiają się zmiany w narządzie wzroku, słuchu, w ogóle w częściach zaopatrywanych nerwami mózgowemi, wtedy niezawodnie mózg jest źródłem tych chorobowych ruchów. Następujące po sobie naprzemian skurczenia i zwolnienia mięśni, możnaby sobie albo tak tłómaczyć, że skurczony mięsień znużywszy się wolnieje, a odpocząwszy sobie znowu się kurczy, albo też co iest prawdopodobniejszém, że podrażnienia są wywoływane nie ciągle, ale przerwami. Leczenie w czasie konwulsyjnego napadu ma się ograniczać na dogodném ułożeniu chorego i na zabezpieczeniu go od stłuczeń. Przytém usuwa się wszystko, co wywiera silniejszy wpływ na nerwy; należy zachować cichość, zaciemnić izbę, a zresztą stosować się do innych objawów. Dla zapobieżenia dalszym napadom, szuka się i usuwa miejscowe przyczyny, wycinając stwardnienia, blizny i narosła, zostające w bliższym do nich stosunku. Wpływa się na polepszenie konstytucyi, na poprawienie krwi, środ-

kami wzmacniającemi, jak żelazem, chininą, pożywnym a łatwo strawnym pokarmem, piwem, winem, chłodnemi kąpielami, gimnastyką i częstém przebywaniem na świeżém powietrzu. Osobom syfilitycznym, u których zgrubienia kości czaszki lub naroślc kostne cisnące na mózg, mogą wywoływać konwulsyjne napady, daje się przetwory jodowe, a niekiedy merkuryjalne. *S. S.*

Konwulsyja dekretów, w dawném prawie polskiém wyrażenie sądowe, do ściągnienia kary na tego, który albo przeciw zapadłemu wyrokowi wraca się do tegoż sądu, w którym wydany został bez złożenia nowych dowodów, sprawę odsądzoną popierających, albo też, *in judicio executoriali*, otrzymywał podejściem przeciwną decyzyję sądu ogłoszoneju poprzednio wyrokowi.

Koordynacyja, Koordynowane, ob. *Współrzędność* i *Współrzędne.*

Kop lub **Kopp** (Ferdynand), pisarz czeski, urodzony w Pradze 1824 roku. W r. 1845 był alumnem seminaryjum arcybiskupiego pragskiego, z którego wystąpiwszy, wszedł na wydział prawny, w rok potém opuścił Pragę i udał się do Szczawnicy, do tamtejszej akademii górniczej; w roku 1848 wrócił do Pragi, gdzie wziął bardzo czynny udział w owczesnym ruchu politycznym, i odznaczył się na zgromadzeniu ludowém 29 Kwietnia w sali konwiktorskiej. Po wypadkach Zielonych Świątek wydał ich opis w języku niemieckim pod tytułem: *Die Ereignisse der Pfingst-woche* i t. d; następnie redagował aż do Kwietnia 1849 roku: *Nowiny rzemeslnické.* Po zakazaniu takowych, udał się do Wiednia (na wydział medyczny), gdzie zarazem zajmował się pracami literackiemi, do czasu, w którym wzięty został do wojska. Drobne jego pisma znajdują się w piśmie czasowém *Kwiety* z roku 1845, i w drugiém wychodzącém pod tytułem: *Czasopis pro katolické duchowenstwi*, z r. 1844. *Ad. N.*

Kopa, właściwie znaczy sztuk sześćdziesiąt; ale kopą nazywano w dawnej Polsce zebranie czy mieszczan czy włościan, tak na naradę jako też sady i godzenie sporów. Miejsce takowe wybrane, zwało się *kopowiskiem.* Czy zgromadzenia takie pierwotnie składały się z 60 tylko osób? nie wiemy. Czacki mówi, że na nich zbierano się tak w Litwie jak w niektórych częściach Polski, dla rozważenia i osądzenia wytoczonej sprawy. *Statut litewski* wyraźnie nas objaśnia, że i na Rusi zdawna *kopy* bywały. *Statut* ten ciekawe co do *kopy* podaje szczegóły. Jeżeli gdzie znaleziono trupa przez przejeżdżającego człowieka, urząd obsyłał woźnego w promieniu dwumilowym po wsiach i miastach, który robił *opyt*, czyli zasięgał wiadomości, czy kto nie zna zabitego i nie ma wiadomości jakiej o mordercy. Jeżeli te starania skutku nie osiągnęły, pomimo zebrania jeszcze dwa razy *kop*, zwoływano trzecią *kopę przysiężną*, na której z dwumilowego okręgu wszyscy stanąć obowiązani byli. Ktokolwiek na niej nie stanął, a przysięgą się nie oczyścił, taki *główszczyznę* zapłacić musiał. Ktokolwiek przez kradzież ukrzywdzonym został i chciał swej szkody *kopą* dochodzić, okoliczni mieszkańcy ze wszystkich czterech stron zgromadzić się obowiązani, w oznaczone miejsce przez podkomorzego, który opisywał zebranie i obecnych, a miejsce *kopy* nie dawne ale nowe wyznaczał. Na Rusi *Statut litewski*, stare do zebrań tego rodzaju okopowiska utrzymał, a gdzie *kop* nie było, polecał je według dawnego zwyczaju wprowadzić. Kto komu z ula pszczoły wydarł, a doszliby go *kopą*, winien był zapłacić trzy ruble groszy. (*Statut litewski*). *K. Wł. W.*

Kopa, liczba groszy sześćdziesiąt, grzywnę liczalną składająca, dała powód rachowania na kopy i półkopki (Ostrowski, *Prawo cywilne*). Gdy Wacław król czeski i polski, grzywnę czystego srebra podzielił na sztuk sześć-

27*

dziesiąt, poczęła powoli ustawać pamięć grzywny liczalnej, a następował rachunek na kopy. A lubo potém następni królowie bili z grzywny po 64, 70 i 80 groszy, został jednak zawsze rachunek wprowadzony przez kopy. Wszakże kupujący brali zawsze za regułę ceny wartość wewnętrzną, a kto za jedną kopę przedawał, nie patrzał wiele było sztuk monety w kopie, lecz wiele w nich było czystego srebra, tyle wyrównywającego, ile go było w kopie Wacławowej (A. Naruszewicz, t. V). Za czasów Krasickiego był zwyczaj jeszcze na Litwie rachowania pieniędzy na kopy. *Statut* Herberta naznacza opłatę: „W kancellaryi od zapisów pospolitych mają być brane *dwie kopie* (to jest dwie kopy), od listów wiecznych na pargaminie pięć kóp.” Z tego powodu liczenia mamy dawne przysłowia polskie: „Święty to grosz co kopy strzeże” (S. Rysiński 1619 r.). Bo jak grosz ubędzie to kopy nie będzie. „Kopa kopę rodzi,” to jest, że przy oszczędności dostatek się mnoży. Kat za wykonany wyrok sądowy brał zapłatę zwaną *katowską kopą*, jeszcze u nas w końcu XVII wieku. *K. W. Wl.*

Kopa biegowa albo *biegana* drzewa towarnego, zawiera w sobie 300 sążni długości tegoż drzewa.

Kopajgród, miasteczko nad rzeką *Niemiją* w dawném województwie Podolskiém, powiecie Latyczowskim, na samym szlaku napadów tatarskich i przechodu wojsk; przez Łukasza Kazimierza Miaskowskiego, podstolego podolskiego, za przywilejem króla Zygmunta III, w r. 1624 założone. Obwarował je wałami, basztami i opatrzył strzelbą, wybudował kościół i dochodem uposażył. Przywilej nazwał miasto to Nowogrodem, ale lud od kopania wałów przezwał Kopajgrodem i nazwa ta przemogła Było starostwem, w r. 1793 już dziedzictwem Sulatyckich.

Kopais, jezioro, albo raczej bagnista nizina, w samym środku Beocyi, tak nazwane od położonego w stronie północno-wschodniej miasta Kopai, dziś znane pod nazwiskiem *jeziora Liwadyi i Topolii*, utworzone po większej części z rzek Cefissu i Melas. Jezioro te zamienia się w porze jesiennej, przy ustawicznych deszczach, w jednę spójną płaszczyznę wodną, zaś wiosną i latem, częścią skutkiem upałów słonecznych, częścią z powodu odpływu dwudziestoma naturalnemi kanałami, łączącemi je z sąsiedniemi jeziorami i z morzem Eubejskiém, częstokroć tak wysycha, że w Sierpniu i Wrześniu ukazują się tu najpiękniejsze niwy. W starożytności poszukiwaną była szczególnie rosnąca tu trzcina na flety. *F. H. L.*

Kopaiwa (*Kopahu*), ciało oleisto-żywiczne, niewłaściwie balsamem (ob.) zwane, według Stolze składa się z 46 cz. olejku lotnego, 52 żywicy żółtej, 1 do 2 żywicy kleistej. Otrzymuje się przez nacięcie pnia drzewa *Copaifera officinalis* blisko podstawy aż do rdzenia. Z otworu wypływa w obfitości ciecz jasna, bezbarwna, która w krótce gęstnieje i z czasem przybiera barwę żółtawą. Nacinanie powtarzają na jednym pniu kilka razy do roku, wybierając ku temu drzewa najstarsze. Kopaiwę przywożą do Europy z Brezylii w beczułkach. Czysta kopaiwa ma zapach właściwy, smak lekko gorzkawy, nudzący. Ciężar jej gatunkowy 0,950. Wystawiona na działanie powietrza tężeje, a rozprowadzona cienką warstwą ciemnieje, wysycha i staje się kruchą. Nierozpuszcza się w wodzie, a jest zupełnie rozpuszczalna w alkoholu i eterze. Kopaiwa często bywa zafałszowana terpentyną, o czem według Bucholtza przekonywa zupełna rozpuszczalność w mięszaninie 4 cz. alkoholu i 1 cz eteru siarczanego czystego. Jako lekarstwo działa pobudzająco, działa szybko w przejściu swojém przez kanał pokarmowy, w gardle i w żołądku sprawia

uczucie gorąca, podnosi temperaturę całego ciała, przyśpiesza uderzenie pulsu i pomnaża transpiracyję skórną. Działanie jej szczególniej jest silne na błony szluzowe; przyjęty w większej a niekiedy umiarkowanej ilości sprowadza nudność i rozwolnienie; pobudza także błonę szluzową oskrzeli i dróg moczowych; powiększa ilość moczu, udzielając mu szczególnego zapachu. Używają jej szczególniej w rzerzączce (tryprze), kiedy choroba zaczyna przechodzić do stanu chronicznego, niektórzy jednak lekarze uciekają się do niej zaraz w początku cierpienia. Zadają ją w rozmaitych postaciach, w stanie naturalnym, w pigułkach i t. d. Dla zapobieżenia uczucia odrażającego smaku, przygotowują torebki kopaiwą napełnione, wyrabiane z galarety, które w żołądku rozpuszczają się, a kopaiwa w nich zawarta wywiera swoje działanie.

Kopaiwiec (*Copaifera*). rodzaj z rodziny motylkowych (*Papilionaceae*), składający się z około 20 gatunków rosnących w Ameryce południowej i Indyjach Zachodnich. Wszystkie gatunki wydzielają płyn balsamiczny, który przez nacięcie można otrzymywać, z nich najważniejszy jest dostarczany przez kopaiwiec lekarski (*Cop. officinalis*), znany pod nazwą kopahu albo kopaiwy. Gatunek ten rośnie obficie w lasach Tolu około Kartageny, tudzież w Kuito i Brezylii, przedstawia drzewa piękne, wyniosłe, u szczytu gałęziste, pień pokryty korą brunatno-popielatą; liście wielkie, składające się z czterech listków owalnych, zaostrzonych, naprzemianległych, z listkiém końcowym; listki mają po 2 do $3\frac{1}{2}$ cala długości; są one całkowite, połyskujące, opatrzone krótkiemi ogonkami kwiaty białe, ułożone w gronka końcowe; korona ich czteropłatkowa; pręciki delikatne, utrzymujące pylniki podłużgowate; jajnik zaokrąglony; owoc strączek owalny, zawierający jedno tylko nasiono jajowate.

Kopaniczary, *Kopaniczarowie*, nazywają się górale słowaccy na Beskidach, w Morawii, na pograniczu Węgierskiém, zamieszkujący tak zwane *Kopanice*, to jest miejscowości, w których nie można orać pługiem, i pólka pod zasiew muszą być ręcznie kopane. *Ad. N.*

Kopal. Jest to jedna z najtwardszych żywic, jasno-żółtego koloru, dobrowolnie wyciekająca z rozmaitych drzew należących do familii *Terebintaceae* i *Cassicae*. Z pomiędzy wszystkich żywic kopal najczęściej jest używanym do wyrabiania lakieru, odznaczającego się znacznym połyskiem i twardością, dla której właśnie powłoka lakierem tym nałożona jest bardzo trwałą i zdolną do szlifowania, co czyni go szczególniej przydatnym do pokrywania przedmiotów drewnianych i metalowych w częstém użyciu będących. Nie wszystkie wszakże gatunki kopalu w handlu się znajdujące, mają równą wartość, najwyżej jest szacowanym z powodu swej twardości kopal *wschodnio-indyjski* i *afrykański*; mniej twardym a zatém mniej ceniony jest kopal *amerykański* czyli *zachodnio-indyjski*; najmniej zaś gatunek zwany *Manilla*. Kopal znajdujący się w handlu, stosownie do pochodzenia, rozmaity ma pozór i własności: zwykle bywa w kawałkach płaskich, zewnątrz chropawych, rozmaitego kształtu. Kawałki te powiększej części zewnątrz są nieprzezroczyste, wewnątrz jasne, niekiedy prawie bezbarwne, najczęściej zaś żółtawe lub żółto-brunatne i dosyć często zamykają w sobie owady lub różne cząstki roślinne: bywają także kawałki nieprzezroczyste i tylko przeświecające. Żywica ta ma odłam bardzo błyszczący, muszlowato-łuskowy, proszkować się daje łatwo, nawet przy żuciu się nie zlepia i dopiero w cieple 50 C. cokolwiek mięknieje. Względem rozczynników czyli ciał rozpuszczających kopal, stosownie do swego pochodzenia, rozmaicie się zachowuje: amerykański zwykle daleko mniej i trudniej rozpuszcza się w alkoholu, olejku terpentynowym i rozmarynowym, niż wscho-

dnio-indyjski i afrykański. Kopal przyciąga z powietrza tlen (ob.), szczególniej wtenczas, gdy miałko sproszkowany zostanie wystawionym przez długi czas w cienkich warstwach na działanie powietrza, w ciepłém miejscu; przez co doznaje pewnej zmiany w składzie chemicznym i w alkoholu tudzież olejku terpentynowym rozpuszczalniejszym się staje. Również powiększa się jego rozpuszczalność przez stopienie, ile można w jak najniższej temperaturze; amerykański wszakże zwykle trudniej się topi, mocniej zabarwia i niekiedy tak trudno rozpuszcza, że do wyrobienia lakieru wcale użytym być nie może. Przepis ażeby sproszkowany kopal zawiesić w woreczku, w parze wrzącego alkoholu, przez co powoli się rozpływa, do wrzącej cieczy spada i w niej się rozpuszcza, udaje się niekiedy, szczególniej wtenczas, gdy w alkoholu nieco kamfory rozpuszczono; z niektórych wszakże gatunków kopalu rozpuszczają się tym sposobem nadzwyczaj małe ilości. Siarek węglany (ob. *Węgiel*) rozpuszcza kopal tylko częściowo, chloroform (ob.) za ogrzaniem zupełnie, mięszanina zaś równych części alkoholu i olejku kauczukowego (otrzymanego przez suchą destylacyję kauczuku) nawet na zimno. Z kopalu wyrabiają lakier spirytusowy prędko schnący, ale za to mniej trwały, oraz olejkowy zwykle z dodatkiem pokostu (ob.), lub oleju lnianego, co łubo zmniejsza twardość powłoki, wszakże czyni ją mniej kruchą i wytrwalszą na wpływy powietrza. Wyrabianie lakierów z kopalu wymaga właściwego sposobu postępowania, oraz zachowania pewnych ostrożności i przepisów, które w dziełach technologii poświęconych znaleść można. *T. C.*

Kopalnictwo, jest część górnictwa (ob.) zajmująca się wydobywaniem z wnętrza ziemi ciał mineralnych przydatnych w przemyśle. Wydobywanie ciał mineralnych uskutecznia się rozmaicie i dla tego w kopalniach odróżniają szachty (studnia), sztolnie (galeryje) i właściwe kopalnie. *Szachtą* nazywają przestrzeń graniasto-słupową lub walcowatą, której oś jest pionowa albo w kierunku swoim niewiele od linii pionowej się różni. Srednica jej nigdy nie bywa mniejsza od 27 cali, niekiedy zaś przeszło 6 stóp wynosi; głębokość zaś bywa bardzo rozmaitą. Skoro szachtę otworzą, niezwłocznie urządzają przyrządy służące do wyciągania na zewnątrz dobytej massy, do odprowadzania wody, tudzież do wchodzenia i wychodzenia dla robotników; do ostatniego celu zwykle służą drabiny. *Sztolnią* jest przestrzeń graniasto-słupowa lub eliptyczna, której oś jest pozioma lub mało do poziomu nachylona; odróżniają sztolnie widne wychodzące na powierzchnię gruntu i ślepe, kończące się pod ziemią. Jedne, i drugie bywają 3 stopy szerokie i przeszło 6 stóp wysokie. W sztolniach znajdują się także urządzenia do chodzenia, wyciągania mass dobytych i odprowadzania wody. *Właściwe kopalnie* są przestrzenie, w których górnik zdobywa pożyteczne minerały. Spodziewając się znaleść w jakiej okolicy pokłady pożytecznych minerałów, należy się przedewszystkiém o tém przekonać za pomocą szacht lub sztolni próbnych, lub za pomocą świdra ziemnego. Po uczynieniu tego dopiero przystępują do właściwej exploatacyi. Odróżniają też kopalnie powierzchniowe od podziemnych; sposób postępowania w pierwszych jest najprostszy, polegający na usunięciu ziemi pokrywającej pokłady pożyteczne, które się wydobywają zostawiając po bokach odstępy w postaci schodów, które zapobiegają obruszaniu się ziemi ze ścian kopalni. Żyły rud bywają bardzo rozmaicie prowadzone, (exploatowane), zwykle albo z szachty wybierają rudę od spodu w ten sposób, że odbudowa ma postać schodów, albo też wyjmują je ze sztolni. Przy żyłach wielkich rozmiarów, np. w Węgrzech, postępują w ten sposób, że w skale dotykającej żyły w kierunku tej ostatniej za-

kładają sztolnię, a do niej prostopadle rudę wybierają. Ukończywszy robotę w jednej wysokości, postępują tak samo nad nią, zasypując ją kamieniami niemającemi wartości. Wielkie pokłady bywają odbudowywane sposobem piętrowym, to jest wybierają rudę lub sól, tworząc przestrzenie, które powiększają przez exploatacyję tak dalece, jak na to spójność massy rudy lub kamieni i ziemi pozwala. Z kopalni tego rodzaju najznakomitsze są: kopalnie soli w Wieliczce w Galicyi, w Bammelsbergu na Harcu, w Danemora i Falun w Szwecyi (które w r. 1835 w wielu miejscach się pozawalały), w Altenbergu w Saxonii. Kopalnie węgla kamiennego prowadzą sposobem tak zwaaym słupowym (*Pfeilerbau*). To jest najprzód w najniższym punkcie pokładu węgla prowadzą galeryję w kierunku jego długości, następnie wybierają węgiel tworząc galeryje prostopadle lub nachylone do pierwszej, potém kopią galeryje równolegle do pierwszej, tym sposobem z całego pokładu pozostają jakoby słupy, utrzymujące ciężar ziemi, w końcu i te, zaczynając od tyłu i postępując ku przodowi, wyjmują. Kopalnie węgla kamiennego bywają bardzo rozmaicie prowadzone, a opisany sposób jest tylko jednym z częściej używanych. Złoto, platyna i ziarna cyny otrzymują się z piasku i gliny za pomocą płukania. Górnik przy wydobywaniu rozmaitych minerałów jest wystawiony na rozliczne niebezpieczeństwa. Skały, w massie których on pracuje, nie zawsze składają się z jednolitej całości, lecz bywają w rozmaitych kierunkach popękane, a kawałki tym sposobem potworzone co chwila zagrażają oberwaniem się; niekiedy robotnik zmuszony bywa przebywać piasek i błoto. Dla tego też, jeżeli ściany kopalni nie przedstawiają dostatecznego bezpieczeństwa, zachodzi często potrzeba wzmacniania ich murami lub podporami drzewnemi. W przestrzeniach ciasnych powietrze zanieczyszcza się przez oddychanie, światło lamp i dym prochu używanego do rozsadzania skał. Zanieczyszczenie powietrza pochodzić jeszcze może od rud samych, z których wywiązuje się para arszennikowa i siarczana, tudzież gazy zapalne, grożące wybuchem. Z tych przyczyn należy w kopalniach utrzymywać ciągłą cyrkulacyję powietrza, dla odświeżania go. Środki do tego celu służące są albo naturalne przewiewy powietrza, zachodzące w skutek rozmaitej jego gęstości, albo też sztuczne przyrządy, wciskające czyste powietrze do kopalni a wypompowujące ztamtąd zepsute. Lampę bezpieczeństwa, usuwającą wybuchy gazów palnych, wynalazł chemik angielski Davy. Innym nieprzyjacielem górnika i jedną z największą przeszkód w pracy jego jest woda nieustannie sącząca się do kopalni, którą albo odprowadzają stosownemi kanałami, albo kubłami i beczkami wyciągają na wierzch, albo też wypompowują pompami ssącemi i tłoczącemi, i to stanowi przedmiot oddzielnej części nauki górniczej. Inna część tejże nauki podaje sposoby wydobywania na wierzch zyskanej rury, tudzież przewozu jej do huti innych zakładów górniczych. W sztolniach uskutecznia się przewożenie rudy w saniach, lub wozach czterokołowych biegnących po kolejach żelaznych lub drewnianych, do poruszania których służą rozmaite przyrządy. W szachtach zaś wyciąganie rudy uskutecznia się za pomocą wind lub kołowrotów (ob.). Szczegóły, dotyczące produkcyi rozmaitych kopalni, znajdują się w artykule *Górnictwo*.

Kopane, jezioro w królestwie Polskiém, gubernii i powiecie Augustowskim, w gminie Kukow położone, na 7 morgach przestrzeni rozlewa swe wody, głękokie od 30 do 50 stóp. Z niego wypływa strużka Jeglowek, wpadająca do jeziora tejże nazwy.

Kopanica, po niemiecku *Köpnitz*, dawniej w województwie Poznańskiém, obecnie w wielkim księstwie i okręgu regencyjnym tegoż nazwiska, powie-

cie Babimostskim, na prawym brzegu rzeki Obry, przy trakcie z Wschowy do Międzyrzecza i Skwierzyny położone miasteczko. Podług podania, w miejscu na którém dziś leży, istniało dawniej wielkie i kwitnące miasto, *Lamprechtsfeld* zwane. Po spustoszeniu onego w XIII wieku, z pozostałych mieszkańców sukiennicy założyli w Branderburgii miasto Swiebodzin (*Schwiebus*), a rybacy Kopanicę. Kościół miejscowy katolicki jest z erekcyi króla Władysława Jagiełły 1408 r. zbudowany. Po nastaniu reformacyi urządzono w Kopanicy jednotę ewangelicką, do której należały wsie: Jaromierz, Jaromierz Stary, Jaromierz Nowy, Uście Dolne, Uście Górne, Stare-Oberskie-Olendry i Wielka Wieś. Do związku tego należący odbywali nabożeństwo na ratuszu. Związek ten zniesiony został powrotem pastora na łono Kościoła. W roku 1710 panowała tu zaraza morowa, a w roku 1793 wielki pożar całe prawie miasto w perzynę obrócił. Kopanica i Wielka Wieś składały dawniej starostwo niegrodowe kopanickie. Po zajęciu kraju przez Prusaków, w 1796 starostwo darowane zostało marszałkowi nadwornemu Massow, zkąd drogą przedaży przeszło na własność braci Bloch. Ludność w r. 1837 wynosiła 830 głów, w połowie z polskich i niemieckich mieszkańców złożona. Domów ma 120, oprócz kościoła katolickiego, dwie szkoły: katolicką i protestancką. Odbywają się tu 4 jarmarki do roku. Odległość od Wolsztyna mil 2, od Poznania mil $12^1/_4$.

Kopanka, w królestwie Polskiém, gubernii Płockiej, powiecie Ostrołęckim, pod miastem Brokiem nad rzeką Bugiem położone jezioro, rozległości ma 5 morgów.

Kopar albo *Kopr, Koper*, nazywa się właściwie miasto w Istryi, przezwane przez Włochów *Capo d'Istria.* (ob.), niegdyś stolica części Istryi, należącej do rzeczypospolitej Weneckiej, położone na skalistej wyspie morza Adryjatyckiego; rezydencyja biskupa. *Ad. N.*

Kopasina, herb: na tarczy w polu czerwoném dwie rzeki białe, płynące na dół, a we środku pomiędzy niemi miecz prosty, z rękojeścią w kształcie krzyża; na hełmie trzy pióra strusie.

Kopatkiewicze, w dawném województwie Mińskiém, powiecie Mozyrskim, miasteczko dziedziczne Jeleńskich, z kościołem farnym.

Kopciarz, ma dwa znaczenia: 1) Trudniący się wyrobem sadzy. 2) Osadnik na gruncie w lesie wykopanym, wykarczowanym.

Kopciuszek, dziewczę na służbie w kuchni. Imię znane z powieści ludowej, w której kopciuszek zasmolony, a dziwnej urody wiejska dziewoja, została dla cnót swoich i pobożności małżonką bogatego księcia. W dawnej polszczyznie, niechlujnego kucharza zwano kopciuchem, kopcidymem, płodzidymem, i parzykaszą.

Kopczyzna, sześćdziesiąta część zebranego plonu, w nadgrodę prac przy uprawie i zbiorze poniesionych. *Volumina Legum* mówią: „Z włóki każdej pustej, którą dziedzic dał z kopczyzny abo z trzecizny orać, po groszy dziesięciu. Rataje którzy z kopczyzny orzą, z pługa po złotemu." (II, 996 III, 221).

Kopczyński (Onufry), ksiądz, urodził się d. 30 Listopada r. 1735 w Czerniowie, w Gnieźnieńskiém. Odebrawszy pierwsze nauki u księży pijarów w Warszawie, w 17 roku życia, t. j. w 1752 r. wszedł do ich zgromadzenia, a we dwa lata później ślubów zakonnych dopełnił. Zapał, z jakim się oddawał naukom klassycznym i ścisłym, zwrócił nań zaraz uwagę przełożonych, którzy niebawem przeznaczyli go do wykładu nauk po szkołach. W 21 roku życia

zaczął już ks. Onufry swój zawód nauczycielski. W Radomiu i Piotrkowie, w Rzeszowie i Złoczowie uczył literatury i wymowy, a w licznie zbierających się słuchaczach obudził to zamiłowanie, jakiém sam był przejęty do nauki ścisłej i męzkiej wymowy. Dla umysłu żądnego wiedzy nadarzyła się sposobność zwiedzenia obcych krajów. Przydany za przewodnika młodemu Antoniemu Wisłockiemu, wyjechał z nim do Wiednia, Paryża i innych ognisk europejskiej oświaty. Po powrocie do kraju uczył wymowy w szlacheckim konwikcie Konarskiego, a podczas wakacyi zajmował się porządkowaniem biblijoteki tegoż konwiktu. Z polecenia rządu oświecenia narodowego został wybrany członkiem towarzystwa ksiąg elementarnych i pomocnikiem biblijotekarza biblijoteki Załuskich. Ze skarbów, jakie tu nagromadzone znalazł, czerpał źródła do przyszłych badań nad budową języka ojczystego, który takiém gorącém sercem umiłował. Ignacy Potocki, naczelnik rządu oświecenia w Polsce, dostrzegłszy ogromnych w Kopczyńskim zdolności, powołał go do napisania grammatyki polskiej. W 1780 r. napisał grammatykę polsko-łacińską dla użytku szkół, w trzech częściach; do każdej z nich przydał osobny tomik zwanych przepisów do grammatyki. Za to dzieło otrzymał złoty od Stanisława Augusta medal, z łacińskim napisem: „Zasłużonym w ojczyźnie.” Dzieło to kilkakrotnie nietylko w Warszawie, ale w Krakowie i Wilnie odbite zostało. W r. 1782 wydał elegiję na rodowód Stanisława Augusta, po łacinie. Zasłabł na oczy skutkiem zbytecznej i wytężonej pracy, a gdy z pomocą doktora Gagatkiewicza wyleczył się z tej słabości, pisze dlań wiersz dziękczynny po łacinie 1783 r., składając przytém, co miał najdroższego, to jest swój medal złoty; naturalnie tej ostatniej ofiary doktor nie przyjął. W r. 1784 wydał: *Elementarz dla szkół parafijalnych narodowych, zawierający naukę czytania i pisania.* Prymas Poniatowski był obecnym odpowiedzi uczniów, według tego elementarza uczonych i gdy zdał z tego sprawę przed królem, chwaląc, że dużo postąpili, Stanisław August wezwał nazajutrz Kopczyńskiego do Łazienek, aby mógł mieć przyjemność osobiście się o tém przekonać. Jakoż autor elementarza z 15 wybranemi przez siebie chłopcami zdawał examin, któremu się król przez dwie godziny z wielkiém zadowoleniem przysłuchiwał. W 1785 r. ogłosił drukiem: *Układ grammatyki dla szkół narodowych, z dzieła już wydanego wyciągnięty.* W 1786 r. wygotował: *Zbiór nauki chrześcijańskiej i obyczajowej*, którego kilka później było wydań. W 1792 r. napisał po łacinie: *Wiersz bohaterski do niedowiarków, który bojąc się potęgi sąsiadów, trwożyli się o losy ojczyzny.* Za obstawanie przy narodowych dążnościach, w 1794 r. wzięty do Nikolsburga, przez 5 lat tułał się po ziemiach słowiańskich Morawii i Czechach, zkąd za pośrednictwem ks. Adama Czartoryskiego, na naleganie Alexandra I cesarza Rossyi, ojczyźnie powrócony został. Wzywany od rządu pruskiego przez kamerę miejscową, aby w liceum warszawskiém wykładał naukę chrześcijańską i obyczajową, wymówił się, ale urząd efora czyli inspektora szkół własnowolnie przyjął. Jako członek towarzystwa przyjaciół nauk, w 1804 r. zamieścił w *Rocznikach* tegoż towarzysta (tom IV): *Rozprawę o duchu języka polskiego.* W r. 1806 napisał: *Prawidła przystojności i obyczajności* (skrócone z Galateusza) i *Essai de grammaire polonaise pour les Français,* przypisaną Napoleonowi. Podpisuje się w niej prowincyjonałem zgromadzenia księży pijarów i członkiem izby edukacyjnej. Był on prócz tego wizytatorem szkół. W r. 1807 wyszła z druku *Nauka o dobrém piśmie.* W r. 1808 wydrukował *Poprawę błędów w ustnej i pisanej nauce polskiej.* W r. 1809 napisał po łacinie: *Epigramat* na cześć Fryderyka Augusta, króla saskiego i księ-

cia warszawskiego. W r. 1814 upominał się u kongresu wiedeńskiego w imię sprawiedliwości o przywrócenie Polski, w piśmie łacińskim: *Kalendae Octobris.* Po wskrzeszeniu królestwa kongresowego pod Alexandrem I, cesarzem rossyjskim, przypomnieli sobie rodacy zasługi jego w rzeczy języka polskiego, a Stanisław Potocki, naczelny minister oświecenia krajowego i prezes senatu królestwa Polskiego, w r. 1816 wręczył mu medal złoty wybity na jego pamiątkę. Z jednej strony był na nim napis: *Wdzięczni ziomkowie*, z drugiej: *Za grammatykę języka polskiego.* Rok ten widział albo raczej słyszał ostatnią jego pracę, to jest *Mowę przy odebraniu medalu.* W roku następnym, 81-letni starzec, otaczany w ciągu życia swego powszechnym szacunkiem, znękany pracą i wiekiem, 14 Lutego zasnął spokojnie w Bogu. Jakkolwiek mąż ten czynny i niezmordowany nietylko słowem pisaném ale i czynem wielce wpływał na swoich współziomków, gdy atoli prace jego na polu praktycznego życia wsiąkły w ogólny prąd życia współczesnych, przeto ocenić go należy jako pisarza i to jeszcze na najniewdzięczniejszym bo grammatycznym gruncie. Pod tym względem zasługi jego są niezmierne, tak, że bez przesady nazwać go można prawodawcą języka polskiego. Zarzucają Kopczyńskiemu, iż się zapatrywał na polszczyznę przez szkło zafarbowane łaciną! Miałki to zarzut! Pisał grammatykę porównawczą polsko-łacińską, to prawda; ale stawiając oba te języki obok siebie, żadnego nie zepsuł, każdego nauczył. Że nim wydał grammatykę polską, pierwej napisał polsko-łaciską, to może właśnie tej okoliczności przypuścić trzeba trwałość i nieśmiertelność pracy jego. Łacina królowała wszechwładnie; było więcej takich, co znali lepiej łacinę niż polszczyznę, przez zestawienie przeto własności obu tych języków, można było sprowadzić światło na znajomość praw języka własnego, znanego tylko większej części współczesnych z użycia w mowie potocznej. Łacina miała już stężałe formy, łatwiej było zatém dopatrywać się w języku ojczystym tego przez porównanie z łaciną, co tu już było znane a tam nie miało jeszcze nazwania i dla tego nie umiano spoglądać badawczo w język, bo nie wiedziano na co patrzeć i czego szukać. Przez porównanie dwu tych języków, światło z rozważania budowy łaciny odbijało się na polszczyznę i posługiwało tém snadniej do odgadywania jej tajemnic, że był punkt porównania znany. Aby nauczyć języka, trzeba było Kopczyńskiemu walczyć z uprzedzeniami wieku, trzeba było dowodzić, że Polak nie będzie znał języka, jeżeli go nie zna z reguł, ale tylko z użycia. Z tego dowodzenia wyjmujemy niektóre myśli dla każdego czasu przydać się mogące, jako niezbitą odznaczające się oczywistością (z rozprawy: *O duchu języka polskiego*, w tomie IV *Roczników towarzystwa przyjaciół nauk*): str. 193: „Nałóg sam nie jest umiejętnością języka.” str. 194: „Możnaż szanować nie poznane pisma? a możnaż znać się na piśmie bez znajomości języka? a możnaż znać język nie znając nauki jego? Język jest ojcem, gospodarzem i sędzią nauk wszystkich.” str. 196: „W jedném piśmie są dwie osobne nauki: rzeczy i mowy; dobry pisarz obie posiadać powinien i obu zachować prawidła, żeby siebie i język swój zaszczycił. Łudzą się niektórzy pisarze i czytelnikom chcą oczy zamydlić, że dostatek rzeczy może zastąpić niedostatek języka, jak okazałość słów czasem zastępuje słabość myśli.” str. 197: „Przykłady same pism naszych nie są do tego, aby najpóźniejsi potomkowie mieli się czém miarkować dostatecznie.” str. 198: „Oświećmy i naprostujmy mowę przez grammatykę, a nauki w jasnej, zgodnej i prawdziwej pokażą się postaci i zręczniej ludziom służyć będą” (*Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie* str. 68). „Oświecenia przyrodzoném narzędziem jest język ojczysty” (*Przypisy do części II grammatyki* st. 4).

„W Encyklopedyi nauk grammatyka zowie się wstępem albo kluczem, ponieważ wszystkie nauki przez mowę dawać się zwykły. Z tej przyczyny, każdy naród chcący się przez nauki oświecić, a przez oświecenie uszczęśliwić, uchybi celu zamysłów swoich, jeżeli ten przyrodzony porządek przestąpi, a na nauce mowy ojczystej wszystkich inszych narodowych nauk nie zasadzi" (*Przypisy grammatyki na klassę I*, str. 14). „Kto chce poznać mowę ludzką, szukać jej powinien nie w niezgodnych mniemaniach czyichkolwiek, ale w samej naturze człowieka malującego słowami myśli jego. Drugi fundament na tamtym wspierający się, jest zwyczaj pospolity w każdym narodzie" (str. 16). Z tych uwag, któreśmy przywiedli, jasno się pokazuje, że to nie prosty zbieracz końcówek ale grammatyk-filozof dla tego też to, co nam zostawił, jest najdokładniejszym obrazem nauki języka, na jaki się w owym czasie zdobyć można było. W badaniu swém był samodzielny; nie naśladował nikogo, nie szedł za nikim, wmyślał się w język, sporządzając sobie mnóstwo tablic i podciągając pojedyncze wyrazy pod rozmaite a liczne względy; nie tonął tu jednakże w drobiazgach analizy, ratując się zawsze pewnym widokiem jedności, podnosząc się do syntezy. Jak poznał ducha języka, to dowodzi już samo jego wyrazownictwo (terminologija) grammatyczne. Z niego wszystko dzisiejsza grammatyka zatrzymać prawie może, tak jest jasne, przezroczyste, na wskróś polskie. Nie potrzebował tłómaczyć wyrazów z łaciny, one stawały przed oczy w kraju polskim: taki miał, że tak powiem, zmysł językowy. Jakże blado w obec niego wyglądają te same wyrazy prawie współcześnie z nim pracującego nad grammatyką polską Szylarskiego: *Początki nauki dla narodowej młodzieży, to jest grammatyka języka polskiego* i t. d. (r. 1770, we Lwowie): *uczestnictwo* (imiesłów), *przysłowie* (przysłówek), *przekładanie* (przyimek), *łączenie* (spójnik), *ilkość* (iloczas), lub tyle innych nawet dziwolągów nowszych! Choćby nic więcej Kopczyński nie był zdziałał dla nauki języka nad to, że stworzył wyrazownictwo grammatyczne, jużby zasługa jego była ogromna! A cóż dopiéro mówić, kiedy on nam napisał grammatykę, z której nic prawie odjąć nie można, bardzo mało zmienić, a nie tak wiele dodawać trzeba. Z tego powodu ograniczymy się na niektórych uwagach, a mianowicie: nietylko nad głosem pięknie poczynił fizyjologiczne spostrzeżenia, ale nadto uklassyfikował głosy według natury brzmień, opuszczając zaledwie różnicę tak zwanych *trwałych* i *niklych* tonów, na czém się gruntuje upodobnienie (assymilacyja) brzmień, prawo eufoniczne, o którém zapomniał i w skutek tego pisze jeszcze: *polszczyzna*, *włoszczyzna*, *śrzodek*, *śrzedni* i t. d. Co do *i*, *j*, *y* powiada (*Grammatyka języka polskiego*, dzieło pozgonne, Warszawa, 1817, str. 19): „Krótkie *i*, tudzież długie *j* łączy się zawsze z następującą samogłoską, a z poprzedzającą nigdy, dwa *ii* brzmią oddzielnie, np. *miiać*. Grube *y* łączy się zawsze z poprzedzającemi, a nigdy z następującemi samogłoskami. Dwa *yy* czynią jedną zgłoskę, np. *stryy*." Tu wprawdzie okazał różną, bo spółgłoskową naturę głoski *j*, ale używa jej tylko po *w* i *z*, np. *wjazd*, *zjazd*. Rozbierając mowę na tak zwane części czyli osobne szeregi, szedł nieco niewolniczo za łaciną, ale licząc 8 części mowy, jako to: *imię*, *zaimek*, *słowo*, *imiesłów*, *przyimek*, *przysłówek*, *spójnik* i *wykrzyknik*, nie nadaje odrębności *przymiotnikom* i *liczebnikom*, chociaż one mają nietylko odrębne od imienia znaczenie, ale odmiany i przeznaczenie w mowie. Zatém poszło 6 form przpadkowania imion, gdy te fomy nic nie mają z sobą wspólnego. W przypadkowaniu (deklinacyi) wyprowadza jedne przypadki z drugich, czemu dzisiejsza filologija zaprzecza, bo każdy przypadek ma swoją osobną końcówkę dodawaną do pierwiastku; trzeba było przynajmniej do-

dać, że to czyni w celu ułatwienia uczącym się, ale nie kłaść tego za naukową zasadę. W czasowaniu (konjugacyi) przyjął zanadto jednostronnie cechy samogłoskowe, *a, e, i, y*, w 1-ej i 2-ej osobie liczby pojedyńczej czasu teraźniejszego i przyszłego dokonanego, za zasadę podziału słów na formy, nie zważając prócz tego na zakończenie trybu bez-okolicznego, czasu przeszłego i imiesłowu biernego, z których to końcówek łącznie z czasem teraźniejszym odgadywać dopiéro można pierwiastek słowny. Dla tego też dziwić nas to nie powinno, że uwagi np. nad formą drugą i różne wyjątki czyli zboczenia od tej formy zmieścić się zaledwie mogły na 16 stronnicach, i tu jeszcze możnaby coś dodać. W słoworodzie należało mu powiedzieć coś o pierwiastku i końcówkach, a tym sposobem wykazać w jaki sposób jedne wyrazy tworzą się z drugich; pokazał nam tylko na pokładach rozrodność słów polskich i z powodu tak wielkiego opuszczenia pisze może jeszcze *prawodactwo* zamiast prawodawstwo, bo ten wyraz dopiero przez pośrednictwo *prawodawca* mógł powstać, a nie wprost od słów: *prawo* i *dać*. Najniedokładniej wystawił składnię, natury zdania należycie nie rozwinął, prawie nic nie powiedział o znaczeniu przyimków i spójników, które tak ważne miejsce w nauce składni zajmują. To zdaje się w grammatyce polsko-łacińskiej zrobił z powodu, iż w ciągu rzeczy nieprzerwanie miał zwróconą uwagę na praktyczną naukę dwóch języków, polskiego i łacińskiego; ale w grammatyce polskiej osobnej nie należało zbywać tej tak ważnej rzeczy ogólnikiem, że „składnia myśli jest godłem i zasadą składni w mowie” (*Grammatyka dla szkół narodowych na klassę III*, stronica 38). Co do ortografii: kładzie jeszcze znak nad à, czego my już dzisiaj nie czujemy potrzeby, tudzież wprowadza mnóstwo akcentów czyli kréskowań nad é, a to niekiedy celem odróżnienia znaczenia wyrazów lub rodzajów, naprzykład *w dziéle* (robocie), dla odróżnienia *w dziele* (oddział), gdzie dziś *a* nie przemienia się w *e*, tudzież *mégo* i wszystkich przymiotników na *ego* w rodzaju nijakim (*Grammatyka polska*, str. 238). Chociaż pisanie zasadza na wymawianiu i w imionach cudzoziemskich zakończenie mieć chce „nie według języka cudzoziemskiego, ale z przydatkiem przyzwoitym, aby wpadły w formę deklinacyi naszych wraz ze spółgłoską znajdującą się w formach cudzoziemskich,” i tak po *y*, *i*, przed *q, a, ę, o, u*, każe pisać *i*, miękkie (dziś j), np. racyia, Lucyio. Lucyiusz, mimo to przechyla się za podwajaniem wszędzie spółgłosek w wyrazach obcego języka, jak: obbrewiiacyia, affekt, klassa, kommissyia, appellacyia i t. d Co do *w*, radby się go był pozbyć, jako niemieckiego intruza, radząc przez oszczędność używać łacińskiego *v*. „ale do czasu ulega wpływowi zwyczaju ” Co do *x*, przez tęż samą oszczędność radzi go używać, pomimo to, że jak mówi: „równie dobrze tak pisać przez *ks*.” To co pisze o wewnętrzności języka, jako to: o znaczeniu wyrazów i o przenośnikach, należy więcej do teoryi stylu. Ale za to bardzo go winić nie należy, gdyż podówczas o stylistyce jako osobnej nauce nie było mowy, a to co nazywano retoryką, miało na celu kształcenie mówców, a należało przecież odsłaniać mowę wewnętrznie, aby ją lepiej zrozumieć. Dlatego to nietylko mówił o znaczeniu wyrazów i przenośniach, ale nadto w grammatyce polsko-łacińskiej mówił jeszcze o tłómaczeniu, czytaniu książek, a nawet i wierszowaniu, co w grammatyce polskiej wypuścił, jako rzecz gdzieindziej należącą. Chcąc zatém poznać zasługi Kopczyńskiego we względzie języka naszego, nie dosyć jest przerzucić samą grammatykę polską; trzeba nadto czytać jego grammatykę polsko-łacińską; trzeba przejrzeć pilnie przepisy do wszystkich trzech części z osobna, w których wykłada dydaktykę, że tak powiem językową; trzeba przeczytać

Rozprawy o duchu języka polskiego, O poprawie błędów w mowie ustnej i pisanej, słowem wmyśleć się we wszystko co napisał. Inni pisali grammatyki dla wzbogacenia samej literatury; on chciał swojemi pismami nietylko podać swoje pojęcia naukowe, ale nadto wszczepić w duszę współziomków ów gorący zapał dla sprawy języka, którą za sprawę narodową, jak słusznie uważać należy, poczytywał. Dopóty, mówił on (*Rozprawa o duchu języka polskiego* w tomie IV *Roczników towarzystwa przyjaciół nauk*, str. 191), imienia polskiego, dopóki języka. „Losy bytu naszego (*Wstęp do grammatyki języka polskiego*, dzieło pozgonne, str. 7) bardzo go chylą ku zgubie i język też za sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości językowi naszemu ujęło, czegoż się nie lękać od spojenia? O miłości ojczyzny! o żądzo narodowej sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Zaczém i dla korzyści doczesnej i dla nieśmiertelnej imienia polskiego sławy malujmy obraz prawdziwy naszego języka.” Kto tak kochał swój naród, nic dziwnego, że nietylko zasługiwał na szacunek u swoich i u samych nawet rządów: pruskiego, francuzkiego i rossyjskiego, ale nadto obudzał powszechną dla siebie miłość, której mu publiczny złożono dowód, ofiarując mu złoty medal z podpisem: *Za grammatykę języka polskiego, wdzięczni ziomkowie*. *Ad. K.*

Kopeć, dym wychodzący przy wyrobie *sadzy*. Nazywamy *kopciem*, gdy dymi smrodliwie lampa czy świeca niezgaszona dobrze.

Kopeć. W Litwie oddawna osiadła rodzina Kopciów, herbu *Kroje* druga herbu *Lubicz*, w powiatach Upitskim i Pińskim. Z pierwszej, przywileje wspominają w r. 1522 Kopcia pisarza litewskiego i *Eustachego* dworzanina króla Zygmunta Augusta. *Wasil* Kopeć w r. 1563 posłował od stanów litewskich do koronnych, dla ostatecznego utwierdzenia Unii Polski z Litwą. Z drugiej linii pochodzi *Kopeć Józef*, brygadier wojsk Rzeczypospolitej, urodzony w powiecie Pińskim. Ojciec jego, właściciel pomiernego majątku, zwolennik króla Stanisława Leszczyńskiego i nieodstępny towarzysz, jako jeniec wojenny siedział długo w twierdzy Gdańsku. Żyjąc lat 93 wśród największych zaburzeń w kraju i klęsk, których doznał tak na osobie jak i małej fortunie swojej, nie chciał syna w domu zatrzymać, dla tego zaledwie powziął najpotrzebniejsze pierwsze nauki i skończył lat 16 wieku, oddał pod chorągiew jazdy, w brygadzie petyhorskiej, zostającej pod dowództwem Jerzego Kołłontaja. Znając tego wojownika bliżej, powierzył mu syna młodego w opiekę. Kołłontaj, świadek i towarzysz prac i dzieł wojennych Fryderyka II, podczas wojny siedmioletniej, zyskawszy stopień pułkownika, sprowadzony był do kraju przez króla Stanisława Augusta, w celu rozszerzenia nauki i służby wojskowej w Polsce wówczas zaniedbanej. Zyskawszy zaufanie powszechne tak pomiędzy towarzyszami broni jak obywatelstwém, był rękojmią dla rodziców, którzy na wyścigi synów swoich oddawali do jego chorągwi w stopniu prostych żołnierzy. Trudny był wówczas awans uboższej młodzieży, albowiem panował jeszcze zgubny zwyczaj, że stopnie wyższe oficerskie kupowano lub zyskiwano przez dostojność rodu, zamożność rodzin i wpływy możnych. Józef pierwsze pole więcej czynnego życia i obozowego miał w r. 1781, kiedy część wojsk Rzeczyzospolitej rozciągnioną została kordonem po nad rzekami: Dnieprem i Kodymą, strzegąc granic Polski i napadu tureckiego. W stopniu namiestnika pełnił obozową służbę, a lubo do nieprzyjacielskich kroków nie przyszło z Turcyją, chorągwie polskie stały w gotowości wszelkiej i czujnej straży. W stopniu podporucznika przeznaczony na adjutanta Szczęsnego Potockiego, podówczas generała artylleryi, który dowodził całym korpusem obserwacyj-

nym i do niego wcielił oddział wyborowy kilkotysięczny kozaków własnych. To zbliżenie dało mu łatwość bliżej poznania charakteru tego możnowładzcy: „Służba moja jako adjutanta (pisze Kopeć), dała mi poznać tę prawdę, że jeśli ten magnat był złym Polakiem, tedy nie od czasu konstytucyjnego sejmu.” W r. **1791**, po ustanowieniu pomnożenia siły zbrojnej narodu, z uchwały skonfederowanych stanów Rzeczypospolitej, podniesiony na stopień porucznika, dowodził szwadronem litewskiej buławy. W tym stopniu odbył kampaniję **1792** r. W r. **1794**, na czele brygady jazdy z okolic Kijowa, w pośrod wojsk nieprzyjacielskich, po stoczeniu kilku bitew, połączył się z generałem Grochowskim na Wołyniu. Przeszedłszy z brygadą swoją pod dowództwo generała Zajączka, w bitwie pod Chełmem świetnie się odznaczył. Z pod Gołkowa, w marszu ku Warszawie, dzielnie osłaniał korpus tego generała, stanowiąc straż jego tylną, odpierając natarczywość nieprzyjacielskiej jazdy i gromiąc jej zapędy. W stanowisku pod stolicą Rzeczypospolitej, przy Woli, stanął Kopeć na prawém skrzydle. Stanisław August, który przejeżdżał stanowiska wojsk Rzeczypospolitej, przybył w tę stronę, a gdy Kopeć podsunął się na koniu do jego pojazdu, król wyrzekł do niego: „iż zna tę brygadę oddawna, że pamięta jej piękną postawę podczas poświęcenia sztandarów w Pińsku, kiedy przez to miejsce przejeżdżał na sejm grodzieński, że rad jest z zalet, jakie jej daje naczelnik.” Pod murami stolicy złożył Kopeć dowody swej waleczności. W nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, dostał się wraz z Kościuszką i wielu innymi wojownikami do niewoli: wysłany najprzód do Irkucka, następnie do Kamczatki, po kilku latach ciężko przebytych uwolniony, wsparty pomocą Tadeusza Czackiego, na pamiątkę swej wdzięczności pozostawił część swoich ubiorów kamczadalskich w Porycku które zachowane były w biblijotece; resztę, na żądanie księżny Czartoryskiej, złożył w Sybilli puławskiej. Za przybyciem do Warszawy, poznano w rękopiśmie będący dziennik jego podróży i niewoli. Edward hr. Raczyński wydał z nich wyciąg pod nazwą: *Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azyję lądem do portu Ochocka, oceanem przez wyspy Kurylskie do niższej Kamczatki, a ztamtąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach* (Wrocław, **1837** r., w **18**-ce). Zupełniejsze wydanie ogłoszono w Berlinie, nakładem księgarni akademickiej E. Grossa, **1863** r., pod nazwą: *Dziennik Józefa Kopcia, brygadyjera wojsk polskich, z rozmaitych not dorywczych sporządzony, z sześcioma tablicami litografowanemi i mappą Kamczatki* (w **8**-ce str. **263**). Mickiewicz, odczytawszy wydanie Raczyńskiego, takie daje zdanie o dzienniku naszego wojownika. „Postrzegano już podobieństwo między Kopciem a Silvio Pellico, góruje w nim także wiara religijna i rezygnacyja, ale z tą różnicą, że nie traci on przez to własnodzielności; poddaje się dopuszczeniu, nie zrzekając się ani usiłowań, ani nadziei. Widać w nim wszakże nowy charakter Polaka skruszonego nieszczęściem. Niemcewicz w swoich pamiętnikach zachowuje ciągle nienawiść i gniew dawnych Polaków, należy jeszcze do pokolenia starego. Kopeć przeciwnie, uważa się za dotkniętego przez Opatrzność, pisze iż co dzień rano modlił się do Boga o swoje uwolnienie i nie przestawał spodziewać się lepszej przyszłości, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla ojczyzny. Ta wytrwałość pokorna i ufna, już jest charakterem nowej literatury polskiej, z niej wynika siła ożywiająca nowych poetów narodowych: Malczeskiego, Brodzińskiego i innych, którzy zdają się być oddzieleni całym wiekiem.” (Lekcyja XXIII). Duch ten pobożności, który zauważył Mickiewicz w Kopciu, ożywiał wszystkich jego towarzyszów braci, kiedy z głębi Ukrainy śpieszyli do

połączenia się z Kościuszką w r. **1794**. Było dwie godziny po północy, gdy stanęła brygada w miasteczku Uszomierz. Tu słynny ksiądz *Marek* (ob.) z czasów konfederacyi barskiej, złamany chorobą i wiekiem, w klasztorze przemieszkiwał, uważany za świętego, tak od braci w zakonie jak i w całym kraju. Cała brygada zażądała, aby mąż ten pobożny udzielił jej błogosławieństwa. Ksiądz Marek, dotknięty niemocą, nie odmówił jej tego. Zwlókł się z łoża, pokropił święconą wodą, te tylko słowa wyrzekłszy: „Idźcie w imie Boga i wynijdziecie." Kopeć opisując tę rzewną scenę dodaje: „To krótkie wyrażenie cnotliwej i pobożnej osoby, jakby w wieszczym duchu ogłoszone, wiele umocniło żołnierza potwierdzeniem, niejako wolą nieba, naszego zamiaru." Zebrane ciekawe wiadomości o słynnym Maurycym Beniowskim, w porcie Bołszoruckim, w *Dzienniku* swoim podaje, które mogą posłużyć do uzupełnienia życiorysu tego wojownika z konfederacyi barskiej. *Dziennik* Kopcia w najnowszym wydaniu, dzieli się na IV księgi: pierwsza poświęcona zawodowi żołnierskiemu autora, zawiera zarówno ważne szczegóły jak jego uwagi nad dwoma kampanijami z lat **1792** i **1794**, które dla badacza tego okresu dziejów Polski obojętnemi być nie mogą. *K. Wl. W.*

Kopecki (Jan) albo *Kupecki*, przez Niemców zwany *Kupetzky*, malarz znakomity, urodził się w Węgrzech **1666** r., w Pössing. Ojciec tkacz, chciał go do swego rzemiosła przeznaczyć, lecz **15** letni Jan uciekł z domu i żebrząc dostał się w Lucernie do malarza Klaus, gdzie w malarstwie zrobiwszy zadziwiające postępy, w krótce mistrza swego przeszedł. Ztąd udał się do Wiednia, Wenecyi i Rzymu, gdzie ostatecznie wydoskonalił się w swej sztuce, celował głównie w malowaniu portretów. W stolicy katolickiej odmalował wizerunek Jana III i syna jego królewicza Alexandra. Po **22** letnim pobycie w Rzymie wyjechał do Wiednia. Ceniony przez cesarzów: Józefa I, Karola VI i Piotra I, mnogie miał obstalunki od nich i panów niemieckich, a mając niezwykłą łatwość, bo w jednym dniu do dziesięciu głów był wstanie odrobić, przyszedł w dostatnie mienie. Gorliwy wyznawca sekty Braci czeskich, prześladowany w Wiedniu, przeniósł się z rodziną do Norymbergi. Straciwszy **17** letniego syna, wpadł w rozpacz i niedługo umarł w r. **1740**.

Kopecki (Jan), urodzony w Korsuniu **1667** roku, malarz znakomity portretowy. W galeryi króla Stanisława Augusta był obraz jego pędzla, wysoko ceniony, przedstawiający popiersie słynnego w Warszawie jubilera Dotlingera czy raczej Dinglingera.

Kopeczyńce albo *Kopyczyńce*, miasteczko powiatowe w obwodzie Czortkowskim, parafija obudwóch obrządków i poczta w miejscu, szkoła trywijalna założona w r. **1817**, obszaru ziemi **7,734** mórg, ludności **5,438**. Miasteczko to położone nad rzeką Hniławą, należało niegdyś do powiatu Trembowelskiego, było gniazdem Topaczów Kopeczyńskich z Bestwina, którzy się także pisali Kopyczeńscy albo Kopycieńscy (Paprocki) i posiadali tu zamek warowny, który wytrzymywał kilkakrotne oblężenia i zniszczenia przez Turków i Tatarów. Kościół tutejszy obrządku łacińskiego fundowali: Jakób na Kopeczyńcach i matka jego, Ottka, w r. **1443**. W r. **1615** były Kopeczyńce własnością Eustachego (Ostafieja) Kopeczyńskiego. Barbara Kopeczyńska poślubiwszy Andrzeja Kalinowskiego, wniosła majątek ten w dom Kalinowskich, obecnie będący własnością Baworowskich. — *Kopeczyniecki powiat* zawiera obszar 9 mil □, 3 miasteczka, 25 wsi, 5,391 domostw, 7,259 rodzin, 34,000 mieszkańców, opodatkowany dochód z ziemi wynosił złp. **733,260** w r. **1860**. *K. Wid.*

Kopel z Międzyrzecza, napisał dzieło kabbalistyczne, p. t.: *Szaare Gan Eden* (Bramy ogrodu Edenu czyli raju; Korzec, 1803, in fol.). *F. Str.*

Kopenhaga, miasto stołeczne królestwa Duńskiego, na wyspie Zelandyi. Początek jej datuje się od XI wieku, w którym to czasie była tylko osadą rybacką. Gdy Waldemar I, król Danii, oddał tę osadę sławnemu Axelowi czyli Absalonowi, arcybiskupowi lundskiemu i biskupowi w Röeskilde, będącemu zarazem naczelnym wodzem siły zbrojnej, wtedy ten wojowniczy prałat, około r. 1168, przez wzmocnienie portu i wystawienie ku jego obronie warownego zamku na jednej z wysp przyległych, położył pierwsze fundamenta do przyszłej wielkości tego miasta. Wkrótce też przybywało do Kopenhagi coraz więcej osadników, wzrastała więc i ludność i rozszerzało się miasto tak dalece, że w sto lat później było już opasane obronnemi wałami i fossami. Około r. 1284 nadano mu prawo miejskie, a gdy stało się ważnym punktem handlowym, zwłaszcza przy rozgałęzionych czynnościach związku hanzeatyckiego, wtedy wzrosło tak dalece w zamożność, iż w r. 1443 królowie duńscy rezydujący dawniej w Röskild, wynieśli je do stolicy państwa. Częste zatargi wojenne nie mało uciemiężały Kopenhagę. Książę Fryderyk holsztyński obległszy ją w r. 1523 z wojskiem posiłkowém, przybyłém z miasta Lubeki, po siedmiu miesiącach blokady zmusił do poddania się. Taki sam los spotkał ją w r. 1536, podczas kłótni o następstwo tronu w Danii, bo Szwecyja częstokroć zagrażała bezpieczeństwu tego miasta. Chciwy podbojów i pełen pychy Karol Gustaw, król szwedzki, przeszedłszy po zamarzłym Bełcie na wyspę Fijonję, a ztąd na Zelandyję, obległ Kopenhagę, zniewoliwszy Duńczyków do zawarcia upokarzającego pokoju, który następnie sam pierwszy zerwał. Wszelkie pokuszenia Szwedów oblegających to miasto, walecznością mieszkańców udaremnionemi zostały. Za Karola XII, w r. 1700, Kopenhaga znowu oblężoną została, przy czém sam ten bohater Skandynawii, osobisty, jako wódz naczelny, brał udział. Mieszkańcy nie wiedząc co począć, zwłaszcza że ich monarcha nie był naówczas w stolicy obecnym, wysłali do Karola z prośbą, aby nie przypuszczał szturmu do miasta. Król szwedzki przyjąwszy posłów, zgodził się na to żądanie, kładąc przecież warunek zapłacenia mu summ znacznych i dostarczania żywności dla wojsk jego na leżu będących. Dowiedziawszy się o takiej niedoli Kopenhagi król duński Fryderyk, ogłosił zapewnienie udzielenia przywilejów dla tych wszystkich, którzy wezmą się do oręża przeciwko Szwedom, na jakimkolwiek niebądź punkcie ziemi duńskiej znajdującym się. Ten środek skłonił Szwedów do pokoju, wkrótce też zawartego. Po klęskach wojennych, inne spotkały tę stolicę. W latach 1728 i 94 niemal zupełnie pogorzała część Kopenhagi, zwana Starém Miastem. Pierwszy z wyżej wspomnionych pożarów trwając przez dwie doby, zniszczył 1,600 domów, 4 kościoły i mnóstwo gmachów publicznych. Wtedy to 67 ulic uległo zupełnemu spustoszeniu. Nagradzając te straty, powznoszono na ich miejscu wiele pięknych budowli. W początkach bieżącego stulecia nowe a nieszczęśliwe wypadki nawiedziły Kopenhagę. Anglija powziąwszy obawę, aby przymierze Danii z Rossyją i Szwecyją, pod wpływem Francyi zawarte, nie stało się groźném dla jej handlu, na początku 1801 r. wysłała flotę na morze duńskie pod wodzą admirała sir Hyde-Parker'a i wiceadmirała Nelson'a. Gdy wszelkie układy okazały się daremne, wtedy flota angielska pod koniec Marca stanęła pod Kopenhagą, do której szturm w d. 2 Kwietnia rozpoczęty został. Duńczycy mając port obwarowany, okręta dzielnemi bateryjami wzmocnione, stawiali tak silny opór, że Anglicy nic nie wskurawszy, po osłabieniu siebie

i przeciwników, przystąpili do układów. Gdy po pokoju tylżyckim coraz bardziej potężniała władza Napoleona I, wtedy Anglija domagająca się, aby Duńczycy dali jej rękojmiją na czas wojny swą flotę, po odmówieniu jej tego, wysłała na Zund admirała Gambier z 25,000 tysięcznem wojskiem, pod rozkazami lorda Cathcart zostającego. Wojsko to wylądowawszy w Zelandyi, odpierało Duńczyków, nie mogących przeszkodzić oblężeniu Kopenhagi. Od dnia 2—5 Września trwało bombardowanie miasta, aż wreszcie dla uniknięcia zniszczenia stolicy, poddano się narzuconym warunkom. To spowodowało, że Anglicy opanowali fortecę i bateryje portowe, uprowadziwszy nadto do Anglii wszystkie okręta stojące w przystani, wraz z całém uzbrojeniem w arsenałach znajdującém się. W czasie powyższego bombardowania, z nadwyrężeniem prawa narodów w roku 1807 dokonanego przez Anglików, spaloną została katedra. W r. 1824 wielką klęskę poniosła ta stolica przez straszliwy uragan, który wpędził na to miasto wały wód morza. Kopenhaga, zwana po duńsku: Kjobenhawn, po łacinie: Codunia, po francuzku: Copenhague, po niemiecku i angielsku: Copenhagen, a po włosku: Copenaghen, położona jest w części na wyspie Seeland, a w części na wyspie Amager, oddzielonych od siebie kanałem tworzącym port i przystań. Stolica ta leży pod 55° 40′ 52″ szerokości północnej, a 10°′ 14′ 51″ długości wschodniej. Ludności ma 128,000. Z pomiędzy kościołów najpiękniejsze są: Panny Maryi, Ś. Trójcy i Zbawiciela. Do najcelniejszych gmachów należą cztery zamki królewskie: Christiansborg, najokazalszy, Amalienborg, Rosenborg, wpierw mieszkanie wiejskie, zbudowany w roku 1604, i gotycki pałac Christiansborg. W tej stolicy mieści się najwyższy trybunał państwa (*Hoieste-Ret*), apellacyjny królewski trybunał wysp i miasta (*Land over samt hof og stadt Ret*), sąd żeglarski czyli morski (*Söe retten*), konsystorz biskupa ewangelickiego Zelandyi, arsenał, odlewnia dział, magazyn artylleryi, doki, warsztaty okrętowe i arsenał morski. Są nadto: pałac inwalidów marynarskich, muzeum historyi naturalnej, biblijoteka publiczna, obserwatoryjum astronomiczne, ogród botaniczny, seminaryjum duchowne, 7 szkół politechnicznych początkowych, szkoła normalno-elementarna, akademija chirurgii, 3 szkoły klassyczne, szkoła weterynaryi, politechniczna wyższa, żeglugi, wyższa wojskowa, artylleryjna, korpus kadetów, akademija królewska sztuk pięknych założona w r. 1757, mająca 32 professorów i do 500 studentów. Oprócz powyższych jest jeszcze: akademija nauk założona w roku 1742, wiele biblijotek, a z tych najcelniejsze królewska i Classen; kilka muzeów: malarstwa, nauk przyrodzonych, przemysłu, sztychu, rzeźby, starożytności skandynawskich; muzeum numizmatyczne, bank narodowy, mennica, giełda, gabinet Thorwaldsena, lombard, kilka kass oszczędności, rękodzielnia królewska, szpital sierocy królewski, szpital położniczy (o 60 łóżkach), szpital ogólny (o 600 łóżkach), zakład głuchoniemych, oraz dom kary i poprawy. Nad instytucyjami naukowemi trzyma tu pierwsze miejsce uniwersytet, założony w r. 1479, mający 39 professorów, a czasem i do 1,200 studentów. We względzie przemysłu istnieje w Kopenhadze przeszło 250 destylarni, do 40 browarów, octarni i rafineryj cukru. Fabryki tutejsze wyrabiają: porcelanę, sukno, tkaniny bawełniane i jedwabne, wstążki, koronki, kapelusze, papier, ceratę i płody chemiczne. Są tu również fabryki: tytuniu i tabaki, blicharnie woskowe, garbarnie, olearnie, giserule, drukarnie, tłocznie deseni na wyrobach bawełnianych, mydlarnie i odlewnie żelaza. Kopenhaga jest ważnym punktem handlowym tak dla Danii jak i północy, z którą ma stosunki i kommunikacyję przez stale chodzące paropływy podróżujące do Rossyi, Prus, Anglii, Francyi,

Szwecyi i t. p. Stolica ta dzieli się właściwie na trzy części: Staro Miasto, najludniejsze i najobszerniejsze, Nowe Miasto, najregularniejsze i Christianshavn, na wyspie Amager. Kanał oddzielający tę ostatnią od Zeelandyi, zwany Kalleboe-Strand, tworzy port, a ku północy przystań. Kopenhaga stanowi cytadellę i otoczona jest fortyfikacyjami. Jej warowny zamek Kronenburg zbudowany był podług planu sławnego Tycho-Brahe. W nim nieszczęśliwa królowa Matylda, siostra Jerzego III, odsiadywała długie więzienie, mając jedyną pociechę w pieszczotach swego dziecięcia. Na wysepce Hven, darowanej Tycho-Brahemu przez Fryderyka II, jest dotąd dom, w którym ten sławny astronom mieszkał, będąc przez królów odwiedzany, oraz rozwaliny obserwatoryjum, w którém poczynił swe najważniejsze odkrycia. *Ad. Ch.*

Koper i **Koperek** są to dwa rodzaje nasion korzennych, w smaku dosyć do siebie podobnych, ale z postaci różnych, a pochodzących z dwóch odrębnych roślin, w południowej Europie dziko rosnących. Koper wydaje roślina botanicznie *Anethum graveolens* Lin. zwana, na Wschodzie, w Egipcie i Europie południowej w stanie dzikim bardzo pospolita, a po naszych ogrodach uprawiana i niekiedy dziczejąca. Koperek zaś pochodzi z rośliny nazwę *Foeniculum officinale* All. noszącej, która także w Europie południowej dziko rośnie, a u nas pospolicie siewana, nawet niekiedy w wielkich (jak Lanyż) ilościach, w celu otrzymania nasion. Obie te rośliny wielce z powierzchności do siebie podobne, różnią się jednak wydatnie w owocach czyli nasionach i dla tego do dwóch odrębnych rodzajów należą, chociaż dawniej u Linneusza tylko dwa gatunki jednego rodzaju *Anethum* stanowiły. Syrenijusz w swym *Zielniku* także odróżnia te rośliny, zowiąc koper, koprem ogrodnym albo swojskim czyli pospolitym, koperek zaś, koprem włoskim. W niektórych okolicach Augustowskiego na koperek czyli koper włoski używają miana fankiel (z przekręconego lub źle prawdopodobnie usłyszanego wyrazu łacińskiego *Foeniculum*), które Jakób Waga na fankul przerobił; ale tak fankiel jako i fankul godne zupełnego odrzucenia, bo w całej dawnej Polsce roślinę tę koprem włoskim lub koperkiem nazywają. Koper poznać można po korzeniu wrzecionowatym, łodydze prosto wzniesionej, 1—3 stóp dorastającej, gałęzistej, obłej, delikatnie w podłóż kresowanej, wraz z liściami modrawo oszronionej; po liściach 3 do kilku razy pierzastodzielnych, o ostatecznych łateczkach równowązko-szydłowatych lub nitkowatych; po kwiatach mocno żółtych, zapachu przenikającego, korzennego, zebranych w baldaszek duży, często sześć cali w średnicy wynoszący, bez żadnych okryw; nakoniec po nasionach płaskich, szeroką błonką obwiedzionych. Koperek znów ze wszech miar jest do kopru podobnym i jedynie różni się korzeniem dwuletnim (koper ma doroczny), łodygą wyższą, bo często 3—6 stóp dorastającą, liśćmi jeszcze delikatniej nitkowato podzielonemi, zapachem przyjemniejszym, a najwydatniej, to nasionami, które są podłużne, prawie obłe, mniejsze żadną błonką nieobwiedzione, zielonawo-brunatno-szare, smaku właściwego słodkawo-korzennego, nieco anyż przypominającego; kiedy nasiona kopru pospolitego (*semiana Anethi*) są większe, owalne, soczewkowato przypłaszczone, dość szeroką błonką obwiedzione, smaku właściwego korzennego, ale nie tak przyjemnego i innego jak w koperku włoskim (*semina Foeniculi*). Tak jedna jako i druga roślina kwitnie w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu: poczém nasiona wkrótce dojrzewają, zawierając w sobie bardzo wiele olejku lotnego (2 uncje na 7 funtów nasion), przez destylacyją otrzymać się dającego, a smak i zapach nasion w najwyższym stopniu posiadającego.

Dawniej korzeń ziele i nasiona kopru pospolitego (*radix. herba et semen Anethi*) były lekarskiemi; dziś tylko ziele, mianowicie wierzchołki, dodają się do ogórków kiszących i niekiedy do potraw mięsnych lub rybnych, a nasiona jako przyprawa dają się do serów, chleba, wędlin i wszelkich kisielin. Koperek znów do dziś dnia ma swoje użycie tak lecznicze jako i domowe. Korzeń nasiona i olejek kopru włoskiego (*radix samen et oleum aethereum Foeniculi vulgaris*) zadawanemi bywają w osłabieniu żołądka, kiszek, płuc, we wzdęciach i t. p., słowem tam gdzie i anyżowy. Ziele zaś samo, a szczególniej jego wierzchołki, w kuchennem użyciu służy jako przyprawa do ogórków kiszonych, do głąbików (ob.), do sałat różnych zimowych i t. p. Nasiona pieczonemu chlebowi smaku dodają, a niektórzy gospodarze w pędzeniu gorzałki nad anyż przekładają. Drugi gatunek koperku słodkim przezwanego (*Foeniculum dulce* C. Bauh.), także z Włoch pochodzącego, dostarcza nasion koperku tak zwanego kretajskiego (*semina Foeniculi cretici*), które są prawie dwa razy od zwykłego dłuższe, bledsze, mięsistsze i dużo łagodniejsze a słodsze w smaku; oraz młodych pędów, w ojczyźnie swej pospolicie marynowanych i jadanych. Nakoniec wszystkie te rośliny, jako mające kwiaty w baldaszek ułożone, należą do rodziny baldaszkowych (*Umbeliferae*), u Linneusza zaś do gromady pięcio-pręcikowej. *F. Be.*

Koperczaki, zabiegi, starania, pochlepstwa, umizgi w celu otrzymania tego, czego się sobie życzy. Właściwie przez koperczaki głownie rozumiemy usiłowania w pozyskaniu serca i ręki wybranej bogdanki. Ztąd wyrażenia: „Smalić cholewki” albo „Palić koperczaki,” mają jedno znaczenie.

Kopernik (Mikołaj), po łacinie zwany *Copernicus* jeden z twórców teraźniejszej astronomii, urodził się 19 Lutego 1473 r. w Toruniu, mieście należącem podówczas do Polski, umarł w Frauenburgu 24 Maja 1543 r. Historycy nie zgadzają się z sobą co do pochodzenia rodziny Koperników: jedni utrzymują, że Kopernikowie pochodzą z Czech, opierając się na tem, że w kraju tym znajduje się rodzina szlachecka panów na Kopernikach; inni (Bartoszewicz) utrzymują, że Kopernikowie pochodzą ze Szląska (a zatém są czysto polskiego pochodzenia) i tak się nazwali od osady do dziś dnia istniejącej na Szląsku *Kopernik*, podobnie jak się w owym czasie wszyscy nazywali przez przybranie do imienia chrzestnego nazwiska miejsca zamieszkania, lub dóbr posiadanych, z dodaniem przyimka z lub *de*, albo też z opuszczeniem takowego. W Krakowie pierwszy z Koperników Mikołaj w r. 1396 przyjął obywatelstwo, od tego czasu wielu tego nazwiska mieszkało w Krakowie, wielu posiadało domy w mieście i na Kleparzu. Kopernikowie w początkach panowania Jagiełłów używali wielkiej wziętości i zostawali w zażyłości ze znakomitemi osobami. W najdawniejszych pomnikach nie piszą rodzinnego nazwiska astronoma *Kopernik*, lecz *kopirnik*. Jeden z krakowskich Koperników, imieniem także Mikołaj, przeniósł się do Torunia (dawniej Tarnowa mazowieckiego), gdzie już przedtém znajdowali się Kopernikowie, o których jednak nie wiadomo, czy tego samego co krakowscy byli pochodzenia. Mikołaj, ożeniwszy się z Barbarą Wajselrod, już w r. 1464 odziedziczył spadek po jej ojcu, zamożnym obywatelu, który, oprócz posiadłości w Toruniu, miał wioskę dziedziczną Sławkowo, o dwie mile od miasta odległą. W r. 1465 został ławnikiem starego miasta Torunia; ostatni raz znajduje się o nim wzmianka w aktach miejskich w r. 1483, jako o członku sądu starego miasta, zkąd wypada, że musiał umrzeć około tego czasu. Kopernikowie wraz z Wajselrodami ciągle odznaczali się miłością Polski; a wuj astronoma Łukasz Wajselrod, biskup warmiński, niejednokrotnie dał tego

dowody. Astronom, razem z bratem swoim Jędrzejem, o których wykształceniu pamiętał biskup, wiele mu zawdzięczają. Ukończywszy szkoły w Toruniu, Kopernik, wspierany przez wuja, w ośmnastym roku życia (1491 r.) udał się na akademiję w Krakowie, gdzie za rektorstwa Macieja z Kobylina zapisany jako Mikołaj syn Mikołaja z Torunia, oddawał się filozofii i medycynie. Będąc uczniem znakomitego professora matematyki i astronomii Wojciecha Brudzewskiego, powziął szczególne zamiłowanie do tej ostatniej nauki, którą następnie miał z takim zaszczytem dla siebie na nową drogę wprowadzić. Chwile wolne od zatrudnień głównych poświęcał malarstwu, w którém także czynił znakomite postępy. Dwa tylko lata przepędził Kopernik w Krakowie, nie ukończył nauk i nie ubiegał się o stopnie; w r. 1493 wrócił do wuja do Frauenburga, a podczas swego tutaj pobytu powziął myśl zostania sługą ołtarza. W r. 1495. mając lat dwadzieścia trzy, dla udoskonalenia się w filozofii i medycynie, udał się na uniwersytet w Padwie, gdzie się zapisał do album Polaków, którzy podtenczas licznie na uniwersytety włoskie uczęszczali i przez kolegów zwany był Mazurem. Z Padwy zrobił wycieczkę do Bononii dla poznania słynnego astronoma Dominika Maryję z Ferrary, z którym zaprzyjaźniwszy się, częste robił do Bononii wycieczki, dla czynienia wspólnie z tym astronomem spostrzeżeń. Tutaj on 9 Marca 1497 r. obserwował zaćmienie księżyca. W r. 1499 doktoryzował się w Padwie z filozofii i medycyny. Zdaje się, że w czasie tej pierwszej podróży do Włoch, Wajselrod mianował obu braci Koperników kanonikami warmińskimi, a nadto dla obu u kapituły wyjednał fundusz na dalszą ich edukacyję. Działo się to w r. 1498, a w rok potém Kopernikowie dzielili się na równi z innymi członkami dochodami kościelnemi, widać więc, że w r. 1499 z Włoch powrócili. Mikołaj Kopernik za pozwoleniem kapituły w tymże roku do Włoch się udał i przedstawiony przez Dominika z Ferrary papieżowi Alexandrowi VI, pozyskał katedrę matematyki i astronomii w Rzymie. Pomimo licznych słuchaczy, których nauka jego ściągała, nie długo Mikołaj w Rzymie zostawał; 6 Listopada 1500 r. uważał zaćmienie księżyca tamże, a w r. 1501 obaj bracia znajdowali się w Warmii. Przyrzekłszy, że po ukończeniu nauk zostanie lekarzem biskupa i kapituły, uzyskał Kopernik pozwolenie udania się jeszcze na dwa lata do Włoch; razem z nim wyjechał brat jego Jędrzej, którego w rok później zrobiono trzecim prokuratorem kapituły warmińskiej. Powróciwszy do kraju w roku 1503, Kopernik osiadł w Krakowie i przyjął święcenia kapłańskie. Zdaje się nawet, że miał zamiar nie opuszczać już więcej Krakowa, z którym łączyły go dawne związki rodzinne, wspomnienia z czasu na nauce z towarzyszami spędzonego i potrzeba stosunków z uczonymi, którymi pod ten czas szczycił się Kraków; lecz wuj jego Łukasz Wajselrod, który nim kierował, zapragnął mieć go przy sobie, zapewne ażeby korzystając ze względów Zygmunta I, posunąć siostrzeńca na wyższe dostojności w kapitule, a być może zapewnić mu następstwo po sobie. Kopernik opuścił Kraków i Toruń, osiadł w Frauenburgu, gdzie znajdował się już w r. 1510 i odtąd przez lat 33 stale przebywał w Warmii, zkąd robił tylko wycieczki naukowe, tudzież w sprawach publicznych i prywatnych; ztąd też listownie znosił się z Krakowem i Toruniem. Czas swój we Frauenburgu dzielił pomiędzy obowiązki ołtarza, prace naukowe i niesienie ulgi cierpiącym ubogim, których nietylko radami wspierał, ale i datkiem hojnie zasilał. Przy kościele frauenburgskim zbudował obserwatoryjum, w niém to spędzając czas na rozmyślaniu i spostrzeżeniach, stworzył swój systemat, który imię twórcy i miejsce jego pobytu uczynił po wszystkie czasy rozgłośném. W r. 1512 umarł Łukasz Wajselrod, po którym na stolicę biskupią kapituła

wybrała Fabijana Luzyjańskiego; gdy król kogo innego chciał widzieć na tej godności, powstały ztąd nieporozumienia, podczas których Kopernik po stronie króla stawał. Luzyjański bardzo młody i niewiele troszczący się o dobro Kościoła, pozwolił, że powaga biskupia coraz upadała wtenczas właśnie, kiedy w największej sile utrzymać ją należało, z powodu szerzącej się reformacyi. W tymże czasie mistrz krzyżaków Albert powstawał przeciw Polsce, a Warmija najwięcej z tego powodu wycierpiała. Mistrz pozabierał miasta, zamki i dobra kapituły, która na obronę swoją wezwała pomocy królewskiej. Dla załatwienia tych nieporozumień postanowiony został zjazd w Grudziążu: ten zebrawszy się 25 Lipca 1521 r., nie spełnił położonych nadziei. Zwołano sejm nowy na czas wielkiego postu 1522 r., na który mistrz nie przysłał swego pełnomocnika; ze strony zaś kapituły zasiadał Mikołaj Kopernik. Na sejmie tym traktował mistrza zakonu jako hołdownika korony polskiej, a powszechne narzekanie na wybijanie coraz podlejszej monety przez mistrzów, dodawało mu śmiałości w mówieniu. Komissarze polscy na sejmie grudziążskim stawili wniosek porównania pomorskiej z polską monetą, z herbem królewskim; Kopernik postanowił popierać ten wniosek, lecz nie udało się go przeprowadzić, gdyż miasta pomorskie się przeciwiły, opierając się na swoich przywilejach. Król oceniając prawość Kopernika, poruczył mu wypracowanie wniosków do poprawy rzeczy menniczej w Polsce. Kopernik rozwinął swe myśli w piśmie: *De optima monetae cudendae*, 1526 r., w którém wszędzie przebija się cześć dla króla, wszędzie stoi interes kraju przed interesem jednostkowym Pomorza. Żałować należy, że pomysły Kopernika nie weszły w życie z przyczyny nieprzyjaznych okoliczności. W r. 1523 umarł biskup Fabijan Łuzyjański, a kapitula, na administratora dyjecezyi wybrała Kopernika. Nieustanne zatargi z Albrechtem, mistrzem krzyżackim, który chciał dyjecezyję Warmińską przyłączyć do zakonu i o to w Rzymie czynił zabiegi, wiele dawały do czynienia administratorowi, który naprzeciw woli mistrza stawiał prawo obowiązujące, to jest traktaty z Polską. Nakoniec Albrecht opuścił zakon, przyjął naukę Lutra i został hołdowniczym Polsce książęciem pruskim. Wtedy spokojność wróciła i Kopernik zdał rządy zatwierdzonemu przez Rzym, na przedstawienie króla, biskupowi Maurycemu Ferberowi; sam zaś wrócił do zwykłych zatrudnień swoich, to jest do medycyny i astronomii. Nowy biskup zastał wielki nieład w Warmii; do pracy nad poprawieniem złego szukał pomocy u kanoników, a najwięcej u Kopernika, jako najlepiej obeznanego z przeszłością i prawami. Powszechnie znanym był nasz astronom w Warmii, a szczególniej w ulubioném przez siebie Frauenburgu, dla którego wymyślił machinę do zaopatrywania w wodę wszystkich domów miasta służącą. Był on także dobrym gospodarzem: wziąwszy od kapituły w zarząd dobra Olsztynek (Allenstein), wybudował tam nowy dom mieszkalny, gdzie często czas wolny przepędzał. Mieszkanie swoje urządził jak przystało na uczonego, nad domem wybudował obserwatoryjum, w którém całe noce przepędzał. Znała go cała Polska, po której różne o nim obiegały wieści, lecz sława jego sięgała już po za granice kraju. Kardynał Schemberg Mikołaj posłyszawszy o Koperniku, pisał do niego z Rzymu (1536 r.), aby go o nowym systemacie słonecznym objaśnił, zachęcał do ogłoszenia drukiem dzieła, a tymczasem prosił o nadesłanie kopii. Biskup Gize ścisłą przyjaźnią z Kopernikiem związany, pisał o nim do Erazma z Roterdamu i do Jerzego Rhetika, słynnego w Niemczech professora matematyki. Sława więc Kopernika rozszerzała się, a dzieło jego pozostawało w ukryciu; ogół słysząc tylko o nowych pomysłach astronoma, sądził, że one są niezgodne

z powagą Pisma świętego i podejrzywał Kopernika, że dąży do tego co Luter celu, tylko inną drogą. Pojmując to położenie Kopernik, ociągał się z ogłoszeniem dzieła; list Schomberga więcej go uspokajał niż przedstawienia Tydemana Gize i Dantyszka, gdyż sądził, że kardynał rzymski jest świadomszy usposobienia stolicy apostolskiej i że Kościół nie dzieli uprzedzeń ogółu. W tym czasie umarł biskup Maurycy Ferber, na miejsce jego król Zygmunt Stary przedstawił do wyboru, według służącego mu prawa, czterech kandydatów, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmował Dantyszek, biskup chełmiński, a trzecie Kopernik, nazwany tutaj Koperniczym (Copernijcz). Wybrany został Dantyszek, a to dla zadowolenia króla, który Dantyszka na pierwszém miejscu postawił dla tego, że był najchętniejszym dla niego; po Dantyszku zajął katedrę drugi kandydat królewski Tidemann Gize. To dowodzi, że gdyby się nowego wakansu doczekał Kopernik, byłby zajął miejsce między senatorami polskimi. Biskup chełmiński Gize często rozmawiając z Kopernikiem o układzie świata, niecierpliwił się, że dzieło astronoma spoczywa w ukryciu; sam więc pisywał ciągle do Niemiec, donosząc o wielkiém odkryciu; sam zaś Kopernik udzielał pomysłów swoich uczonym krakowskim. Niemieccy uczeni, a szczególniej Schoner, rozciekawieni wieściami ich dochodzącemi, wysłali w r. 1539 do Frauenburga Rhetika, dla poufnej rozmowy o systemacie słonecznym. Uradowany Kopernik zatrzymał u siebie Rhetika na kilka miesięcy, czynił z nim spostrzeżenia i odczytywał dzieło swoje *O obrotach*. Rhetik jeszcze w Frauenburgu będąc, wziął się do pracy nad streszczeniem dzieła Kopernika i pierwszy zaczął pisać o jego pomysłach. Wróciwszy do Wittembergu Rhetik, ogłosił drukiem treść trzech pierwszych ksiąg Kopernika: *Narratio de libris revolutionum Copernici* (w Gdańsku, 1540 r.), którego drugie wydanie wyszło wkrótce w Bazylei. Wydał potém *Trygonometryję* Kopernika w Witembergu 1542 r. Należało teraz ogłosić księgi *O obrotach ciał niebieskich*, lecz już przedtém, z powodu stosunków swoich ze Skultetem, posądzany o sprzyjanie nauce Lutra, nie mógł się odważyć na ogłoszenie dzieła, zawierającego teoryje przeciwne wyrażeniu Jozuego: *Sol ne movearis* (stój słońce). Obawiał się prześladowania, nie chciał się narażać na prowadzenie sporów z przesądem, a co największa, unikał ściągnięcia na siebie gniewu Watykanu. Jednakże zamiłowanie prawdy odniosło zwycięztwo. Kopernik nalegany przez Gizego, postanowił dać poznać Europie dzieło swoje, ogłaszając księgę o obrotach. Gize wyprosił rękopism, Kopernik przynaglony napisał przedmowę do papieża Pawła III, który przyjął dedykacyję i nie widział błędu w nauce Kopernika. Gize odesłał rękopism Rhetikowi do Norymbergi. Uczeni niemieccy mając księgę o obrotach, obawiali się wywołać przerażenia umysłów. Dla tego Jędrzej Osiander usunął przedmowę Kopernika i zastąpił ją swoją, w której myśli o biegu planet około słońca niejako za pewnik przez Kopernika podane, przyjmuje jako przypuszczenie, dokładnie tłómaczące zjawiska wszechświata. Druk, nad którym czuwał Osiander i Jan Schoner, rozpoczęto natychmiast i pierwszy exemplarz przesłano do Frauenburga dogorywającemu autorowi, który przedtém zasłabł nagle, krew obficie z ust płynąć zaczęła, poczém nastąpiło sparaliżowanie prawej ręki i boku, wreszcie zgon prędki, który sam Kopernik przewidział. Dzieło Kopernika, zapewne dzięki papieżowi Pawłowi III, znawcy i miłośnikowi matematyki, nie doznało w początkach przeciwności i dopiero 5 Marca 1616 r. zostało potępione przez kongregacyję Indexu, jako *zawierające myśli podane za prawdziwe o położeniu i ruchu ziemi, a zupełnie sprzeczne z Pismem Świętem.* Duchowieństwo warszawskie powołało się na ten dekret, odmawiając swego

udziału przy obchodzie odsłonięcia pomnika w Warszawie Kopernikowi wystawionego. Zwłoki Kopernika pochowano w tumie katedralnym. Na cześć jego Kromer, biskup warmiński, postawił pomnik w kościele frauenburgskim, który w r. 1807 z rozkazu Napoleona I został odnowiony i tak umieszczony, iż jest zewsząd widziany. W Toruniu doktor medycyny i fizyk miasta Melchior Pyrnezy (zmarły 1589 r.) wystawił drugi pomnik Kopernikowi. Po dwóch wiekach Józef Alexander książe Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, także w Toruniu trzecim pomnikiem uczcił pamięć polskiego astronoma. W r. 1809 rząd b. księstwa Warszawskiego zapragnął postawić na publicznym placu w Toruniu najokazalszy pomnik; nim to nastąpiło, ksiądz Dubiecki, kanclerz krakowski, wzniósł w ogrodzie swoim na Stradomiu skromny pomnik Kopernikowi. Ksiądz Sebastyjan Sierakowski w kościele ś. Anny w Krakowie wystawił piąty pomnik. Adryjan Krzyżanowski wybił w Paryżu 1830 r. medale i w tym roku wdzięczna ojczyzna, ze składek ogólnych wystawiła Kopernikowi pomnik okazalszy nad inne, w Warszawie. Nakoniec Niemcy zebrawszy składkę, wznieśli w r. 1853 nowy pomnik w Toruniu. Główne dzieło Kopernika: *De revolutionibus orbium coelestium*, wyszło jak wyżej 1543 r.; wydanie drugie 1566 r. w Bazylei; trzecie 1617 r. w Amsterdamie, nakoniec czwarte z przekładem polskim i przedmową Jana Baranowskiego, tudzież życiorysem przez Jul. Bartoszewicza (z którego szczególniej czerpano wiadomości do niniejszego artykułu) 1854 r. w Warszawie, do którego dodane są drobniejsze prace Kopernika, tudzież pisma najbliższy z głównem jego dziełem związek mające, jako to: *Treść o nowym układzie świata, napisana dla Jana Schonera*, przez Jerzego Joachima Rhetika; *Wstęp do trygonometryi*; *Wyjątek ze wstępu do efemeryd lipskich na r. 1551*, przez Rhetika, na zasadzie nowej teoryi ułożonych; poemat religijny Kopernika: *Siedm gwiazd (Septem Sidera)*, najprzód w Krakowie 1629 r. wydany, przełożony teraz przez Ignacego Badeniego; *Rozprawa o urządzeniu monety*, pierwszy raz w przekładzie polskim ogłoszona przez Felixa Bentkowskiego w *Pamiętniku warszawskim z r. 1816*; jedenaście listów Kopernika do Bernarda Wapowskiego, bliski związek z głównem dziełem mających; *Listy Teofilakta scholastyka Symokaty*, pierwsza praca Kopernika, w Krakowie 1509 r. ogłoszona; nakoniec niektóre listy Kopernika i innych. O Koperniku pisali: Gassendi, *Vita Copernici* (Paryż, 1654); Percy, *Notice biographique sur Copernic* (Paryż, 1824); Śniadecki, *Rozprawa o Koperniku*, znajdująca się w tomie drugim *Roczników towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego*, przełożona przez Tęgoborskiego na język francuzki 1802 r., a w r. 1803 przez autora; na język angielski przez Justyna Brenana 1823 r. i na włoski przez Bernarda Zaydlera 1830 r; Karol Hube, *O zasługach Mikołaja Kopernika w astronomii*, czytana na posiedzeniu towarzystwa naukowego krakowskiego w r 1834, zamieszczona w *Rocznikach* tegoż towarzystwa z r. 1841; L. Chodźko, *La Pologne pittoresque* (1839—40); Szyrma, *Copernicus and his native country* (Londyn, 1846); Dominik Szulc, *Życie Kopernika* (Warszawa, 1855); Wertphol, *Nic. Copernicus* (Konstancyja, 1822); Czyński, *Kopernik et ses travaux* (Paryż 1846); F. Arago, *Eloge de Copernic*; E. F. Apelt, *Die Reformation der Sternkunde* (Jena, 1852). Zastanówmy się teraz nad określeniem stanowiska Kopernika w nauce i wykazaniem jakie są mianowicie jego w tym względzie zasługi. Jak pogłoski o czwartej części świata poprzedziły odkrycie Kolumba, tak też i przeczucie w starożytności ruchu ziemi poprzedziło Kopernika, o czem sam wspomina w przemowie do Pawła III, w następujących wyrazach: „Gdy się nad niepewnością podań uczonych w tłomaczeniu ciał niebieskich długo za-

stanawiałem, bolało mnie, że uczeni tak pilnie zgłębiając drobne rzeczy ziemskie, nie dostrzegli stałej zasady w wspaniałej budowie świata, który dla nas ów najlepszy i najdoskonalszy Budownik stworzył. To było mi powodem, żem przedsięwziął dzieła wszystkich uczonych, które pod ręką mieć mogłem, odczytać i w nich szukać, czy który z nich kiedy nie wspomniał o innych, jak dotąd utrzymują biegach ciał niebieskich. Jakoż rzeczywiście doczytałem się najprzód w Cyceronie, że Nicetas mniemał iż się ziemia obraca. Potém znalazłem także w Plutarchu, że niektórzy uczeni byli tego samego zdania.” Tutaj Kopernik przytacza dosłownie wyrazy tego autora greckiego, że ziemia obraca się około ognia środkowego (to jest słońca jako ogniska świata). Wreszcie najznakomitsi pitagorejczycy, jak: Archytas z Tarentu, Heraklides Pontyjski, Elefantus i inni tegoż samego nauczali, utrzymując, że ziemia nie jest nieruchoma w środku świata, że się porusza po kole i daleką jest od tego, aby zająć miała pierwsze miejsce pomiędzy ciałami niebieskiemi. Utrzymują, że Pitagoras zaczerpnął tę naukę od Egipcyjan. Timeusz Lokrejski był jeszcze dokładniejszym od innych Pitagorejczyków, nazywając pięć planet organami czasu i dodając, że nie można uważać ziemi jako nieruchomą, lecz obracającą się około siebie i poruszającą w przestrzeni. Plutarch przytacza, że Platon, który nauczał, iż ziemia jest nieruchoma, zmienił zdanie ku końcowi życia, objawiając żal, że nie umieścił słońca w środku świata. Arystarch z Samos na trzy wieki przed nar. J. Chr. napisał dzieło, w którém bronił biegu ziemi przeciwko uczonym zdania tego nie podzielającym. W dziele tém, które nas nie doszło, nauczał, że słońce jest nieruchome, a ziemia porusza się po linii krzywej, w której środku znajduje się słońce, a nadto, że ziemia ulega ruchowi obrotowemu. U Rzymian nauka Arystarcha uległa zmianie; Witruwijusz przyjmuje, że Merkury i Wenus obracają się około słońca, a słońce razem z niemi około ziemi, która jest nieruchoma. Makrobijusz trzyma się prawie tej samej myśli; Marcyjanus Capella powtarza także, że Merkury i Wenus nie poruszają się około ziemi lecz około słońca. Cycero i Seneka przyjmują z Arystotelesem i stoikami, że ziemia stoi nieruchomo w środku świata. Jednak Seneka naukę tę poddawał w wątpliwość, wyrażając się, iż należałoby zbadać, czyli świat się obraca a ziemia jest nieruchoma, czyli też ziemia się obraca a świat jest bezczynnym. Pomijając mniej lub więcej dziwaczne wieków średnich doktryny, zawarte w kosmografijach, poprzestaniemy na przytoczeniu zdania sławnego kardynała Kuza: „Widoczną jest rzeczą, powiada książe Kościoła, że ta ziemia się porusza w rzeczy samej (*islam terram in veritata moveri*), chociaż ten ruch pochwycić możemy jedynie przez pewne porównanie ze stałym punktem nieba (*nisi per quamdam comparationem ad fixum*).” Widocznie jest tutaj mowa o ruchu postępowym ziemi, skutkiem którego wydaje się jakoby słońce w ciągu roku przebiegało wszystkie znaki zodyjaku. Wszystkie te pojęcia, które dzisiaj po większej części weszły do nauki, w owych czasach przyjmowane były z niedowierzaniem; twórcy ich wygłaszali je z bojaźnią, szczęśliwi, jeżeli nie doznawszy ważniejszych przykrości, nazwani zostali przez współczesnych głupcami. Sława więc Kopernika pochodzi z wydobycia z zapomnienia myśli popartej świadectwem zdrowego rozsądku i zapłodnienia jej siłą genijuszu. Dwojaki ruch ziemi w prawdziwém znaczeniu wyrazu jest pomysłem Greków wznowionym. Ptolemeusz wiedział o tej teoryi i poświęca jej cały rozdział w dziele swojém, lecz nie dla dowiedzenia jej prawdziwości i rozwinięcia, ale dla zbicia. Do czasów Kopernika *Almagesta*, dzieło Ptolemeusza, było ewangieliją astronomów; wszystkie znakomitości naukowe ślepo w to wierzyły, że

ziemia jest nieruchomą. Utrzymywać inaczej, znaczyło ściągać na siebie szyderstwa całego świata. Łatwo wyobrazić sobie, jakiej potrzeba było siły umysłu, aby się odważyć na podniesienie myśli, wyśmiewanej przez wszystkich. Potrzeba było na to genijuszu Kopernika, któryby podjąwszy myśl o ruchu ziemi, potrafił ją usprawiedliwić w oczach niewierzących. Kopernik kładzie wyraźnie pytanie o biegu ziemi w następujących wyrazach: „Każda dostrzegana zmiana w położeniu ciała następuje albo w skutek ruchu ciała uważanego, albo ruchu postrzegacza, albo przynajmniej od nierównej zmiany obydwóch; gdyż między ciałami jednostajnie w tymże kierunku bieg odbywającemi, niedostrzegamy zmiany między przedmiotem uważanym a dostrzegaczem. Ziemia jest stanowiskiem, z którego ów bieg uważamy i który się oczom naszym przedstawia. Jeżeli więc jaki bieg ziemi przyznamy, bieg ten we wszystkich ciałach zewnątrz niej położonych okazać się powinien, lecz w kierunku przeciwnym, jak gdyby te ciała koło niej się przesuwały, co też właśnie przed innemi pokazuje obrót dzienny nieba. Ruch ten zdaje się całe niebo unosić, wyjąwszy ziemię i ciała około niej będące. Jeżeli zaś przyjmiemy, że niebo żadnego udziału nie ma w tym biegu, ale ziemia obraca się od zachodu na wschód, tak iż nam się wydawać będzie, jakoby słońce, księżyc i gwiazdy wschodziły i zachodziły, i jeżeli nad tém gruntownie się zastanowimy, poznamy, że tak jest rzeczywiście. A gdy niebo obejmuje i chowa w sobie wszystko i jest powszechnym składem wszech rzeczy, nie łatwo można przyjąć, dla czegoby rzecz obejmująca a nie objęta, ruchowi podlegać miała" (*O obrotach ciał niebieskich*, księga I, rozdział 5). Przytaczając dowody służące do poparcia takiego sposobu widzenia rzeczy, Kopernik szczególną zwraca uwagę na nicość ziemi w porównaniu z ogromem nieba, w wyrazach: „Ziemia lubo tak ogromna, żadnego nie ma porównania z wielkością nieba, co można z tego poznać, że koła poziome (od Greków *horyzontami* nazwane) przecinają kulę nieba na dwie równe części, coby miejsca nie miało, gdyby wielkość ziemi w porównaniu z niebem albo z oddaleniem jej od środka świata była znaczna; koło bowiem dzielące kulę na dwie równe części, przechodzi przez jej środek i jest największém z kół na niej nakreślonych.... Jednak według porównania zmysłowego, ziemia do nieba jest jak punkt do kuli, jak rzecz skończona do nieskończenie wielkiej i nic innego nie zdaje się przedstawiać. Jednakże z tego nie wypływa, ażeby ziemia miała w środku świata spoczywać. Owszem, bardziejby nas to dziwiło, gdyby raczej taki ogrom nieba miał obrót kończyć w 24 godzinach, nie zaś mała odrobina, jaką jest ziemia" (tamże, księga 6). Zatrzymanie się i cofanie planet wyższych (Marsa, Jowisza, Saturna), uważane z ziemi wziętej za środek świata, musiały być dla starożytnych zadziwiającemi zjawiskami; teoryja epicyklów Ptolemeusza panowała aż do Kopernika, który w rozdziale 3 księgi V takie podaje objaśnienie tego zjawiska: „Dwie są przyczyny, dla których równy bieg planety zmiennym nam się pokazuje: jedną z tych jest bieg ziemi, a drugą bieg własny planety." W rzeczy samej zjawiska te, które bardzo niepokoiły astronomów przed Kopernikiem, tłómaczą się nierównością biegów planet. Prędkość, z jaką planeta krąży po drodze swojej, tém jest większa im planeta bliższą jest słońca; ziemia więc porusza się prędzej od Marsa, Mars prędzej jak Jowisz, Jowisz prędzej znowu jak Saturn. Ztąd następujący widok dla spostrzegacza znajdującego się na ziemi: w początku każda z tych planet podczas większej połowy trwania jej biegu rocznego postępuje od zachodu na wschód, co nazywa się biegiem prostym; lecz nim dojdzie do opozycyi, bieg jej się opóźnia i w końcu ustaje, to jest chwilą za-

trzymania się; po niejakim czasie planeta znowu się posuwa w kierunku przeciwnym, to jest od wschodu ku zachodowi (to się nazywa cofaniem); planeta porusza się aż do opozycyi: nieco później zatrzymuje się i znowu wchodzi w bieg prosty od zachodu na wschód. Wystawiwszy graficznie to zjawisko, otrzymają się gatunki epicykloid, tworzących około każdej opozycyi rodzaj węzła, którego dwa ramiona oznaczają dwa zatrzymania się. Pomiędzy temi to dwoma zatrzymaniami się, planeta odniesiona do płaszczyzny gwiazd stałych zdaje się cofać, chociaż w rzeczy samej nie przestaje poruszać się od zachodu ku wschodowi; gdyż powtarzamy, zjawisko zatrzymania się i cofania jest tylko złudzeniem, którego przyczyną jest ciągła zmiana miejsca dostrzegacza. To złudzenie, które omamiło najświatlejsze umysły, dało początek najniedorzeczniejszym teoryjom, będącym przez czas bardzo długi zawadą dla postępu nauki. Kopernik odrazu wprowadził rzeczywistość na miejsce złudzenia i tém zjednał sobie największe prawo do sławy. Raz wszedłszy na drogę prawdy, wszystko da się wyjaśnić i poniekąd odgadnąć; aby się o tém przekonać, dość jest odczytać z pomiędzy innych 9 rozdział księgi I wzmiankowanego dzieła, gdzie znajdujemy: „Ja sądzę, że ciążenie nie jest czém innném, tylko pewną dążnością przyrodzoną, nadaną cząstkom ciał od Boskiej Opatrzności, sprawczyni wszystkiego, aby te do jedności i całości zmierzały i łączyły się z sobą w postać kuli. Można sądzić, że słońce, księżyc i inne planety obdarzone są tą własnością, aby skutkiem jej utrzymały się w tej kulistości, w jakiej się przedstawiają, a pomimo to jednak w różny sposób odbywają swe biegi.” Prawa przyciągania są jedynie matematycznem rozwinięciem tej wielkiej myśli. Lecz nie jednemu człowiekowi jest danem odkrycie wszystkich praw wielkich: na to ludzkość po wszystkie wieki się składa. Kopernik mylił się podobnie jak starożytni, przyjmując, że planety odbywają biegi po okręgach kół i dla wytłómaczenia niektórych nierówności ich ruchów, uciekł się do nieco zmienionej teoryi mimośrodów i epicyklów.- W XVI wieku mechanika jako nauka jeszcze nie istniała; ten brak wiadomości jest przyczyną, że Kopernik popełnił błąd wielki, przyjmując oprócz biegu postępowego (rocznego) i obrotowego (dziennego) ziemi, jeszcze ruch trzeci. Przekonanym będąc z jednej strony, że ziemia w biegu swoim około słońca musi się tak poruszać, że różne położenia jej osi muszą być względem siebie równoległe, a nie wiedząc z drugiej strony, albo przyjmując za niemożebne, ażeby obieg kuli około pewnego środka był zupełnie niezależnym od ruchu jej obrotowego około osi, wymyślił dla objaśnienia zmian pór roku i ruchu dziennego, jeszcze ruch trzeci, mocą którego przywracała się ciągle równoległość osi ziemskiej. Pomimo niedokładności nieodłącznych od dzieł człowieka, Kopernika należy uważać za mistrza tych wielkich ludzi, którzy stworzyli prawdziwą astronomiję. Kopernik wydał Keplera, a Kepler Newtona. *J. P-z.*

Kopernikija (*Copernicia cerifera* Mart. vel. *Corypha cerifera* Arnd.), jest to palma brezylijska tak przez Martiusa, ku uczczeniu pamięci naszego przesławnego astronoma toruńskiego Mikołaja Kopernika, przezwana. Piękna ta palma w północnej Brezylii wielkie lasy tworząca, dorasta 25—50 stóp na wysokość. Kłodzinę jej za młodu pokrywają gęsto wachlarzowate liście, które później w starości tylko na wierzchołku pozostają i tak się układają, że zupełną kulę tworzą. Kopernikija należy do bardzo pożytecznych palm, bo z rdzenia jej kłodziny otrzymują pewien gatunek mączki, od Brazylijanów jadanej. Sama znów kłodzina ma drewno wytrwałe i dla tego na belki lub pól ogrodzenia powszechnie używana. Liśćmi pokrywają dachy obór,

stajen a nawet własnych chat i jeśli paszy dla bydła mało, to nawet te liście krają i bydłu na pokarm dają. Lecz największy użytek jest z białego łuseczkowatego proszku, jaki liście i kłodzinę krywa. Proszek ten można przez proste oskrobanie zebrać, a każden liść daje około 20 gran takowego, któren jest czystym woskiem. Wosku takiego palmowego dostarcza i inna jeszcze palma, *Iriartea andicola* Sprng. albo *Ceroxylon andicola* Bonp. et Humb. (Woskopalma) przezwana. W niej między obrączkami kłodziny wypaca się ciągle wosk, którego z jednej należycie wyrosłej palmy do 25 funtów zbierają. Liście kopernikii niekiedy warzą w gorącej wodzie i dopiero na powierzchni wody ścinający się wosk zbierają i w bryły stapiają. Woskiem palmowym fałszują często pszczelny, ale jest tylko taka różnica między niemi, że palmowy nie daje się nigdy żadnemi środkami wyblichować czyli wybielić. Robią z niego w prawdzie w Anglii świece, z domieszaniem nieco łoju, ale te zawsze są żółtawe. W handlu wosk palmowy jest od pszczelnego tańszy, a paląc się roztacza woń dość przyjemną. Mieszkańcy Brezylii często wprost skręcają same liście kopernikii i potém za łuczywo do oświecania swych chat używają. Humboldt zaś i Bonpland w czasie swych podróży po Ameryce południowej, sami przygotowywali sobie świece z wosku palmowego, o czém w swych dziełach wspominają. Nakoniec owoce kopernikii, choć gorzkawe, Indjanie jadają, albo surowe z mlekiem gotowane; samą palmę kornauba, a jej owoce tirade zowią. *F. Bc.*

Koperszlak, Kuperszlak, z niemieckiego: *Kupferschlag*, odłupki, odłamki od miedzi, kiedy ją młotem biją.

Kopersztych (z niemieckiego: *Kupferstich*), właściwie *miedzioryt*, wyraz w potocznem życiu używany u nas często także na oznaczenie stalorytów, cynkografii, litografii i t. p., w ogóle wizerunków drukowanych, równie jak klassy mniej wykształcone używają u nas wyrazu: *lanszaft* (z niemieckiego: *Landschaft*), właściwie *pejzaż, krajobraz*, na oznaczenie jakiekolwiek widoku czy obrazu. *F H. L.*

Koperta, z włoskiego: przykrycie, nakrycie, zawinęcie. Ztąd koperta listowa, służąca za okrycie listu. Koperta zegarkowa bywa ze srebra, złota lub innego metalu, w kosztowniejszych zegarkach, tak dla zabezpieczenia go od rozbicia czy stłuczenia, jako dla ochrony pierwszej koperty emaljowanej lub wysadzanej drogiemi kaminiami.

z Kopertynu Józef (święty), urodził się we włoskiém miasteczku Kopertynie, w dyjecezyi Nardo, d. 17 Czerwca 1603 r., z ubogich rodziców przezwiskiem Desa. W młodym wieku wstąpił do zakonu franciszkanów, w klasztorze *Grotella* zwanym. Pokorą w wykonywaniu najniższych posług, pobożnością, martwieniem ciała, łagodnością, zyskał względy starszych i poświęcony był na kapłana r. 1628. Zamknąwszy się w samotnej celi, pięć lat nie jadł chleba i nie pił wina, żyjąc tylko korzonkami i suchemi owocami. Częstych doświadczał zachwyceń i posiadał dar czynienia cudów, które świadkowie przysięgą stwierdzili: między innymi Jan Fryderyk, ks. brunświcko-hannowerski, który z wyznania luterańskiego przeszedł na wiarę katolicką. Józef miotany później cierpieniami wewnętrznemi i zewnętrznemi, oraz pokusami, wpadł był w głęboką melancholiję; ale wędrując do Rzymu, doznał pociech niebieskich, oraz szczodrych łask od Pana Boga. Umarł w Osimo dnia 18 Września 1663 r. Papież Benedykt XIV zaliczył go w poczet błogosławionych roku 1753, a Klemens XIII kanonizował r. 1767. Kościół obchodzi pamiątkę ś. Józefa z Kopertynu d. 18 Września. *L. R.*

Koperwas. Pod tém nazwiskiem najczęściej znamy w handlu sól krystaliczną koloru zielonego, smaku ściągającego, będącą *siarczanem tlenku żelaza* FeO, SO_3+7aq. czyli *siarczanem żelaznym*, Nazwa ta widocznie powstała z zepsucia niemieckiego wyrazu *Kupferwasser* oznaczającego wodę miedzianą, ma początek następujący. W kopalniach miedzi, ze znajdujących się tam siarków miedzianych, w przystępie powietrza powstaje siarczan miedziany, który się w wodzie rozpuszcza i na błękitno ją barwi. Z wody tej, zbierającej się w kopalniach w znacznej ilości, pozyskiwano miedź, zanurzając w niej stare żelastwo, na którém miedź osiadała, gdy żelazo na jej miejsce przechodziło do roztworu, płyn tracił przez to pierwotny kolor błękitny, stawał się prawie bezbarwnym jak czysta woda i dla tego wodą miedzianą nazwanym został. Płyn ten wszakże nie jest czystą wodą, którą przez odparowanie roztworu otrzymać można, a która będąc koloru niebieskawo-zielonego, przy znacznem rozcieńczeniu roztworu nie nadaje mu widocznej barwy, i dla tego płyn ten i sól z niego otrzymana dostały nazwanie *Kupferwasser*, czyli wody miedzianej. Nazwę koperwasu rozciągnięto i do niektórych innych soli, mianowicie do *siarczanu miedzianego*, który z powodu koloru błękitnego zowią także *sinym kamieniem* albo *koperwasem błękitnym;* oraz do *siarczanu cynkowego* zwanego *koperwasem białym*, albo *cynkowym*. Koperwas żelazny przez wypalanie daje witryjol (ob.) czyli kwas siarczany i dla tego sól tę nazywają także *witryjolem żelaznym* lub *zielonym*. Nazwę witryjolu z odpowiedniemi przymiotnikami dają także wyżej wspomnionym solom. *T. C.*

Kopff czyli **Köpff** (Jan), malarz, urodził się dnia 19 Grudnia 1763 roku w Igławie, w Morawii, za młodu osiadł w Krakowie, sprowadzony przez wuja swego Dominika Oesterreichera, który kierował pierwszemi jego kroki w sztuce malarskiej. Następnie udał się do Warszawy i tu czas niejaki kształcił się pod Bacciarellim. Wówczas to udarował go medalem król Stanisław August. W roku 1790 wrócił do Krakowa; tu zajmował się lekcyjami malarstwa i rysunku. Umarł 25 Kwietnia 1832 roku. Głównie był portrecistą, malując olejno i miniatury na kości słoniowej. Malował też obrazy familijne i historyczne, jako to: *Trzej królowie* (malowany r. 1789 w Warszawie); *Koryjolan z matką; Sardanapal i Arbaces; Elpinika; Lede z Łabędziem*; *Rodzina Aloizego Estreichera* (obraz malowany na krótki czas przed śmiercią). Portrety jego pędzla rozeszły się po Galicyi, gdzie od roku 1822 często przebywał. — **Kopff** (Wiktor), syn Jana malarza urodzony w Krakowie 25 Grudnia roku 1805, słuchał nauk szkolnych i uniwersyteckich w mieście ojczystém, doktoryzował się po wydaniu rozprawy: *De donationibus inter virum et uxorem secundum jus romanum et codicem gallicum* (Kraków, 1829 roku, druk uniwersytetu). Należąc do grona młodzieży, które ówczas z uniwersytetu wynosiło nowe pojęcia o zadaniu literatury, jako to: Helcel Zygmunt, Józef Kremer, Rzesiński Jan K., brał z nimi udział czynny w redakcyi *Kwartalnika naukowego*, czasopisma najlepiej w owe czasy redagowanego. Tu umieścił rozprawy: *O różnicy nieważności umowy obustronnej, a nieważności aktu z podpisem prywatnym, umowę takową w sobie zawierającego* (tom I, zeszyt I); *O posiadaniu i skargach possesoryjnych* (tom III, roku 1836). Jako członek towarzystwa naukowego krakowskiego, pisał rozprawę roku 1838: *O powołaniu adwokatów*. Wydał dziełka: *Organisation politique, administrative et judiciaire de la republique de Cracovie* (*w Revue etrangère et française de legislation et d'economie politique;* Paryż, 1836 roku, zeszyt VI); *Krótki rys organizacyi sądownictwa cywilnego we Francyi*

i urządzenia wewnętrznego trybunałów paryzkich (Kraków, 1835 r., w 8-ce, str. 58, nakład redakcyi *Kwartalnika*). Rozbiór tego dziełka przez Zyg. Ant. Helcla napisany, zamieszcza *Kwartalnik* w t. II. *O systemie karnym poprawczym i więzieniach stosowanych do niego* (oddruk z *Kwartalnika*, Kraków, 1835 r., w 8-ce, str. 44). Obiedwie te rozprawy skreślił po odbytej podróży po Francyi i Szwajcaryi, w celu zbadania systematu więziennego i sądownictwa w tych krajach. Prace naukowe nie przeszkadzały obranemu zawodowi. Z asessora trybunału krakowskiego, przechodził od r. 1833 stopniowo na sędziego, r. 1838 senatora, r. 1840 senatora prezydującego w Rzeczypospolitej. W ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej, za prezesowstwa Szyndlera, najważniejsze ustawy ogłaszane przez senat rządzący (jak *Ustawa o lichwie*, *Urządzenie budownictwa*, *O dozorach kościelnych*, *Urządzenie cmentarzy*, *Urządzenie kassy oszczędności*, *O posiadłościach wieczystych w dobrach skarbowych*, *Urządzenie więzień i zaprowadzenie w nich warsztatów*), były jego redakcyi. Kierując administracyją kraju, znał ją najlepiej, dla tego interessującém jest dla historyka Krakowa wydane przezeń: *Zdanie sprawy o stanie wolnego miasta Krakowa w roku 1844, odczytane na zgromadzeniu reprezentantów* (Kraków, w 8-ce). W r. 1844 był prezesem sejmu. Przyłożył się czynnie do zbudowania kolei żelaznej z Krakowa do Prus, dla czego pozostał komissarzem rządowym przy tejże kolei. Po wcieleniu Krakowa, pracował zrazu jako radca rządu gubernijalnego; w r. 1855 przeszedł na liniję sądową i jest radcą apellacyjnym. W r. 1863 otrzymał godność radcy dworu Za żonę pojął roku 1837 córkę Ambrożego Grabowskiego, znanego archeologa i najstarszego z żyjących literatów polskich. *E.*

Kopiec, znak graniczny widoczny, gdy się uleży ziemia, w kształcie półkuli, w suchym gruncie z ziemi usypany, na błocie z kamieni ułożony, służący do oddzielenia dwóch dziedzin. Kopcami zaczęto u nas rozgraniczać dobra dopiero w XV wieku, jak pisze Czacki, i że biorąc nazwisko od *kopy* (ob.), to jest urzędowego zgromadzenia chłopów, że już w tym wieku kładziono w nich metale. W XVI wieku rozgraniczenia robiona porządniej i w każdy prawie kopiec kładziono na spód kamienie, węgle, szkło, a czasem i pieniążki. Ostrowski pisze: „Kopce chociażby po rozkopywaniu, żadnych w sobie znaków metalicznych nie miały (jakiemi są: kawały szkła lub żelaza, sztuki polewanych naczyń, żużel kowalski lub szklanny, węgle, cegły, kamienie w pewną ułożone formę), jednakże bez trudności rozpoznane być mogą, po okrągłości i wypukłości ziemi, że pospolicie na płaszczyźnie na sześć lub mniej łokci dyjametru sypane i rowem około obwiedzione bywały” (*Prawo cywilne*). Było zwyczajem w Polsce, że przy rozgraniczeniach, na wysypanych kopcach bito chłopców wiejskich, ażeby później na świadectwo wezwani, lepiej pamiętali granice wioski i miejsca, gdzie kopce sypano. Kopce co do swej wielkości są dwojakie: *główne*, mające jeden pręt średnicy u spodu; *pośrednie*, ośm pręcików. Wysokość kopca winna być w ogólności połową jego średnicy. W środek kopca, dla nadania mu cechy znaku granicznego, kładą się butelki z prosem i z kartkami, z krótkim opisem szczegółów położenia granicy, z wyrazeniem daty i t. p. Kamienie opatrzone znakami umyślnie wyciosanemi, lub cegły umyślnie z napisami wypalone, szkło, żużle, kawałki naczyń polewanych, węgle, a wszystkie przydatki podobne nazywają się *świadkami niememi*. Kopce, pod względem miejsca, jakie zajmować mają na gruncie, są czworakie: 1) *Narożnik*, kopiec główny, sypie się w miejscu, gdzie granice kilku dziedzin schodzą się w jednej narożności. 2) *Stróż przy narożniku*, kopiec pośredni. Jeżeli granica idzie miedzą, to stróż stać powinien na środku miedzy; dla granic zaś natural-

nych, *stróże* stać muszą obok granicy i dwa ich być może. *Stróż* stać powinien od obu narożników w takiej odległości, aby od stróża każden z dwóch narożników, i nawzajem od każdego z dwóch takich narożników stróż im właściwy, dobrze był widziany. 3) *Kopiec węgłowy, węgielny*, w złamaniu ściany granicznej, to jest kiedy granica odstępuje od głównego kierunku. Jest to kopiec wielkości pośredniej, i przy nim *stróża* dawać nie potrzeba. Podług dawnych wyobrażeń i dokumentów, kopiec węgłowy znaczył toż samo co narożny. 4) *Kopiec ścienny*, wielkości pośredniej. Kopce takowe sypią się po jednej stronie na właściwym kierunku linii granicznej, jeżeli szczegół granicą idący (np. droga, rów) tylko do jednej z dziedzin odgraniczających się wyłącznie należy. Po obu stronach i to na przemian, jeżeli szczegół miedzę graniczną zastępujący, do każdej z nich po połowie należy. Kopce sypią się na częściach ścian granicznych w odstępach równych, pomiędzy *stróżami* a kopcami *węgłowemi*, tudzież na długościach pojedynczych załamów, pomiędzy samemi kopcami węgłowemi. Nadto są: *Kopce sprzężone*, sypią się na ścianach czy miedzą prowadzących, czy granicą naturalną idących, gdzie położenie miejscowe każe przewidywać, że kopce zwyczajne utrzymać się nie mogą, jak np. w nizinach i parowach, także na spadkach gór. W takim razie kopce posuwają się na bok, nawet opodal od kierunku granicy; na miejsce zupełnie bezpieczne, prostopadle do linii granicznej, i zamiast jednego kopca w miejscu przeszkodą zajętém, postawić potrzeba dwa kopce, na gruntach dziedzin rozgraniczających się, tak naprzeciw siebie parami, aby każde dwa takie kopce stanęły w różnych odległościach od właściwego kierunku linii granicznej lub załamu. (W. Kozłowski, *Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski*; Warszawa, 1846 roku).

K. Wł. W.

Kopiec, w terminologiii łowieckiej ziemia, którą lis lub borsuk grzebiąc, na wierzch wydobywają.

Kopiec, w królestwie Polskiém, gubernii Płockiej, powiecie Lipnowskim, w dobrach Trąbin położone jezioro, zajmuje 20 mórg przestrzeni, głębokie stóp 30.

Kopiejka, moneta zdawkowa w Rossyi; nazwę swą otrzymała od r. 1538, kiedy bić zaczęto tę monetę z wyobrażeniem wielkiego księcia na koniu, nie z mieczem w ręku jak było dotąd, lecz z włócznią czyli kopiją; *kopiejka* jest setną częścią rubla srebrnego i równa się 2 groszom polskim. Wybijają pięcio, dwu, jedno, pół i ćwierć kopiejkowe sztuki. Pół kopiejkowa moneta nazywa się *denieżka*, a ćwierć kopiejkowa *poluszka*. Przed rokiem 1840 wybijano z miedzi monety jedno i więcej kopiejkowe, odpowiadające rublowi assygnacyjnemu (ob. *Rubel*).

Kopieniak, opończa od deszczu i słoty, bez rękawów, z tureckiego: *kepenek*, czyli płaszcz ochraniający od deszczu. Wyraz ten przejęli Węgrzy: u nas ubiór i wyraz upowszechnił Stefan Batory, który używał kopieniaku na łowach i w czasie wypraw wojennych. Bartosz Paprocki już kopieniak wymienia: sięga zatém końca XVI wieku. Turcy, obecnie (jak pisze Muchliński) w miejsce *kepenek* mówią *jahmurlyk*, deszczochron, od *jachmur*, deszcz, lubo sam ubiór żadnej zmianie nieuległ. *K. Wł. W.*

Kopija (*Copia*), t. j. odpis, w stosunkach prawnych zwykle uwierzytelniona (*copia vidimata*), znaczy także naśladowanie wzoru (jak np. obrazu, sztychu, rysunku dzieł plastycznych i t. p.). Jeżeli kopiję robił sam twórca oryginału, wówczas nazywa się dubletą (*doublette*). Jakkolwiek istnieją kopije bardzo udatne z obrazów wielkich mistrzów, przecież z pierwotworem nigdy się równać nie mogą, gdyż ten ostatni nosi na sobie cechy indywidual-

nego genijuszu swego twórcy, a kopista oczywiście jest innym. Jednakże dobre kopije są nader ważne, bo zdają dokładną sprawę o sposobie kompozycyi mistrza, a galeryje wyborowych kopij z arcydzieł wielce są pożyteczne dla nauki historyi sztuk pięknych. *F. H. L.*

Kopija, po czesku *kopí*, *píka*, w perskiém *kub*, narzędzie długie, zaostrzone, u wodzących słonie dla ich poganiani; z polskiego Turcy przyswoili wyraz *kopija*, lanca, w greckim *kopis*, nóż w rodzaju kindżała (ob.), od *koptein*, rąbać, ciąć. Jak my od Turków pożyczyliśmy ubiory z ich nazwami, tak Turcy od nas narzędzia wojownicze i ich nazwania, jako to: *mecz*. *dżyda, kopija* (A. Muchliński, *Źródłosłownik*, Petersburg, 1852, str. 65). Kopija, najstarożytniejsza broń świata, głośna w Piśmie Świętém i w pismach mędrców pogańskich. Kopii krótkiej zażywali niektórzy królowie w oznakę najwyższej władzy. Później, gdy berła (ob.) wymyślono, służyła ona kapłanom pogańskim za takież godło. Po rozszerzeniu się Ewangelii i nastaniu rycerstwa chrześcijańskiego, przeszła kopija w ręce rycerzy, poczytujących ją za najzacniejszą broń swoją. Mieczem szermowano w chwili spoczynku, gwoli zabawce; gdy szło na ostre, dobywano *królowej broni*. Miecz pozostawiano giermkom i pacholikom, a rycerz kruszył kopiję. W turniejach kto zwykłym trybem rycerskim okupił sobie u heroldów wolność walczenia kopiją, ten mógł potém bezpłatnie walczyć dowoli mieczem; kto zaś tylko popis mieczem okupił, ten musiał płacić zosobna za walkę kopiją. Z tąd weszło przysłowie turniejowe: „Kopija wyzwala miecz, miecz nie wyzwala kopii.” W owych to czasach rycerskich walczyło nią wielu bohaterów cnotliwych, którzy po śmierci za świętych poczytani zostali; jest ich kilku, którym malarze za akcessoryja dodają kopiję, jak ś. Jerzy, Marcin, Maurycy. Wtedy z krzyżem wiary Chrystusowej dostała się kopija do Polski. Dla tego przylgnął Polak do kopii, a kopija do Polaka. Nie pozwolono używać jej nikomu, jak tylko szlachcicowi. Szlachcic zaś czy to w domu, czy w polu, nie miał nic kosztowniejszego nad kopiję. W batalii kopija otwierała niechybnie wrota zwycięztw, bo trzykroć dalej sięgała niż szabla. Ona to impetem swoim rozbijała chmury nieprzyjacielskie pod Kirchholmem, Kłuszynem, Chocimem i Cudnowem. Drzewce kopii stało się drzewem, na którem sława polska najpiękniejszy męztwa swojego wydała owoc. Wojownik, któremu przed innymi powierzono ją do piastowania, zwał się hussarz. Hussarze (ob.) byli to ostatni rycerze polscy wedle Pisma Świętego. Kształt i forma kopii, jak opowiada K. Szajnocha (*Szkice historyczne*, tom, II, str. 202), był taki: „blisko 3 sążnie długa, gruba u tulei jak ramię, a lekka jak palma w kwietnią niedzielę. Drzewce miała z młodej prostej osiki, wydrążone u spodu, żółto pokostowane. Tuleja, to jest żelazna oprawa u spodu, aż po rękojeść mierzyła przynajmniej półtora łokcia. Grot był o trzecią część krótszy, czworograniasty; tylko partacze używali trójgraniastych albo okrągłych. Dla wzmocnienia wiotkiej kibici kopii, biegły od grotu na dobre półtora łokcia dwa mocne pręty, czyli pióra żelazne. Po oprawie tych piór można było zmiarkować mistrza. W nich to cała dzielność kopii się ukrywała. Przy dobrej osadzie były pióra na pół cala szerokie, dwunastą część cala grube i w pół drzewca wpuszczone. Ćwieki, któremi je przymocowywano, musiały wprzód umaczane być w occie. Dziurki do ćwieczków nie powinny były wiercone być naprzeciw siebie. Główki zaś od ćwieczków miały być gładkie, aby się ręka na nich nie zadzierała. To też gładka, równa i polerowna była taka kopija, jakby cacko panieńskie i strojna w kitajkowy propo-

rzec, który zwisał poniżej grotu, koloru żółtego i zielonego, na ćwierć łokcia szeroki, a do pół kopii długi." Jest dzieło bezimienne Kamphausena: *Chwała i apologija kopij i pik cum refutatione niektórych zarzutów przeciw nim* (Kalisz, 1737). *C. B.*

Kopijewicz albo **Kopijewski** (Elijasz), autor, rodem z Białej Rusi, pobierał nauki w Hollandyi, gdzie następnie był kandydatem-pastorem w Amsterdamie. Piotr I, podróżując po Europie, przyjął Kopijewicza do służby rossyjskiej, a mianowawszy go tłómaczem przy kollegijum spraw zagranicznych, polecił mu napisanie rozmaitej treści dzieł dla młodzieży rossyjskiej. Z dzieł i przekładów Kopijewicza drukiem ogłoszone: 1) *Wstęp do historyi*, drukiem Tessinga (Amsterdam, 1699); 2) *O sprawie wojennej*, dzieło cesarza greckiego Leona (tamże, 1700); 3) *Szyperska księga o żegludze morskiej*, drukiem Abrahama Brenana (Amsterdam, 1704). Grammatykę łacińsko-rossyjską drukował sam w nowo założonej przez siebie drukarni, pod tytułem: *Latina grammatica in usum scholarum celeberrimae gentis Sclavonico-Rosseanae adornata studio atque opera Eliae Kopievitz, seu de Hasta Hastennii. Editio prima, nova hujusce anni cura* (Amsterdam, 1770). *J. Sa..*

Kopil, z łacińska **Coppylius** (Mateusz), jezuita (od r. 1661), professor, urodzony na Szląsku 1642 r., zmarły w Pradze 1682 r.; wykładając matematykę przez lat sześć we Wrocławiu, wydał tam 1676 r. dzieło pod tytułem: *Archimedes mechanicus a nota paralogismi vindicatus.* *Ad. N.*

Kopiopija, z greckiego, inaczej *Debilitas visus*, nerwowa słabość oczu. Zależy na tém, że osoba cierpiąca na tę chorobę, nie może długo patrzeć na przedmioty małe i bliskie i zmuszona jest porzucać swoje zajęcie, tak z powodu niejasności i pociemnienia przedmiotu, na który patrzy, jak również z przyczyny osłabienia wzroku. Mnóstwo wskazują środków przeciw tej chorobie, albowiem bardzo wiele okoliczności powodować i komplikować ją mogą. Ważniejsze wskazania przy leczeniu są: usunięcie przyczyn uspasabiających, niemęczenie oczu, zimne tusze, wypukłe okulary, środki zwalniające, odciągające i tym podobne. *Dr A. Prz.*

Kopijowanie pisma odbywa się nietylko przez proste przepisywanie, ale także sposobem czysto mechanicznym. W ostatnim razie dwa istnieją sposoby: kopijowanie pisma dopiero po napisaniu go, albo też jednocześnie z samém pisaniem; pierwszy za pomocą lepkiego nieco atramentu (najczęściej zwyczajnego, z dodatkiem małej ilości cukru), na który po wyschnięciu pisma, przykłada się przezroczysty, cieniutki papier, zaś oba listki nawinięte na rolkę mocno się pocierają, poczém odcisk z pisma na cienkim papierze, lubo odbity odwrotnie, czytelny będzie po lewej stronie. Drugi sposób polega na poczernieniu sadzami cienkiego perkaliku i pisaniu na leżącym nad nim papierze sztyftem stalowym, skutkiem czego pismo odbije się zarazem na drugim listku pod perkalem. Są jeszcze inne machiny do kopijowania, bardziej komplikowane, których opisanie zaprowadziłoby nas tu za daleko. *F. H. L.*

Kopisch (August), malarz i poeta niemiecki, urodzony 1799 roku w Wrocławiu, w 1815 roku udał się do akademii pragskiej, gdzie lubo z zapałem oddawał się sztukom pięknym, niemniej jednak gorliwie zajmował się naukami filologicznemi, zwłaszcza studyjowaniem poetów greckich i staroniemieckich. W Wiedniu, przy pomocy Wuka Stefanowicza, poznał pieśni ludu serbskiego, a niemi i głównie tą okolicznością zachwycony, że poeci serbscy ani czytać, ani pisać nie umieli, zaczął układać poezyje w głowie, nie spisując ich. Utworzone tym sposobem ballady i parę większych poematów epicznych

Kopisch recytował z pamięci, z których później wyszedł tylko jeden fragment: *Bonse, der Samnite.* Kalectwo u prawej ręki, skutkiem upadnięcia na ślizgawce, nie dozwoliło mu dalszego kształcenia się w malarstwie; dla wyleczenia się, po trzykrotnym pobycie w Dreznie, udał się do Włoch, gdzie stanowczo wyrzekłszy się sztuki, poświęcał się przez lat kilka, wespół z hrabią Platen (ob.) i innymi, badaniu życia, teatru i poezyi ludu. Tu także, jako wyborny pływak, miał szczęście odkryć sławną Grotę Błękitną (ob.). W 1828 r. powróciwszy do Niemiec, osiadł w Berlinie, od 1847 r. w Potsdamie, trudniąc się już to malowaniem szkiców z podróży, już wydawnictwem pieśni ludu włoskiego (*Agrumi*; Berlin, 1837), już nakonicc ogłaszaniem własnych poezyj (*Gedichte*; Berlin, 1836), z których zwłaszcza humorystyczne wielkie miały powodzenie. Mniej udał się jemu przekład Dante'go. Kopisch umarł nagle 1853 r. w Berlinie, dokąd zjechał był na dni kilka. *F. H. L.*

Kopitar (Bartłomiej), znakomity slawista, urodzony 23 Sierpnia 1780 roku w Repni, wsi położonej w górnej Krainie, gdzie ojciec jego był rolnikiem. W dziewiątym roku życia swego nie znając ani słowa po niemiecku, oddany został do szkoły niemieckiej w Lublanie (Laibach), w celu przygotowania się do szkół łacińskich. W r. 1799 ukończywszy gimnazyjum w témże mieście, przyjął obowiązki nauczyciela domowego, a potém przybocznego sekretarza u zamożnego patryjoty słoweńskiego, barona Zygmunta Zoisa (ur. 1747 roku, zm. 1819 r.), gdzie przebył lat ośm, zajmując się w wolnych chwilach studyjowaniem klassyków, mianowicie greckich i nowożytnych języków, zwłaszcza włoskiego, francuzkiego i angielskiego. Tutaj także zaznajomił się z Walentym Wodnikiem, poetą i autorem słoweńskim, który w swym czasie codziennym był gościem bar. Zoisa i w swych studyjach nad językiem i literaturą narodową kierował się podług jego wskazań i przykładu. W r. 1808 udał się Kopitar do Wiednia na naukę prawa, po dwóch jednak latach opuścił uniwersytet, otrzymawszy posadę cenzora do pism słowiańskich i greckich; następnie otrzymał urząd w cesarsko-królewskiej biblijotece nadwornej. Ztąd wysłany został w r. 1814 do Paryża po książki i rękopisma, zabrane w Wiedniu przez Francuzów r. 1809. W czasie tej podróży zwiedził Londyn i Oxford, w roku zaś 1837 Wenecyję, Bononiję, Rzym, Liworno, Pizę, Florencyję i Medyjolan. Zmarł d. 11 Maja 1844 r. na urzędzie pierwszego kustosza wspomnionej biblijoteki. Kopitar jest autorem następujących dzieł: *Grammatik der slawischen Sprache in Krain, Kaernthen und Steyermark* (Lublana, 1808), przełożonej na język włoski pod tyt.: *Saggio grammaticale Italiano-Cargnolino* (Tryjest 1811) przez dra Franula de Weissenthurna; najdokładniejszej w swoim czasie ze wszystkich, jaką się języki słowiańskie poszczycić mogły. We wstępie podaje autor przegląd języków słowiańskich, koleje pisma słowiańskiego, a przechodząc do języka słoweńskiego i jego dzieje, począwszy od czasów reformacyi kościelnej; o dawniejszych jego bowiem pomnikach natenczas jeszcze nic nie wiedziano; dalej dowodnie i surowo ocenia wszelkie nowoty, jakie wprowadzili pisarze i grammatycy słoweńscy w ostatnich trzech stuleciach na korzyść lub na szkodę swego języka. Na końcu tej grammatyki mieści się przegląd literatury słoweńskiej p. t.: *Nachschrift*, napisany stosownie do życzenia Józefa Dobrowskiego. Drugiém jego dziełem jest *Glagolita Clozianus* (Wiedeń, 1836), objaśniające z całą dokładnością ułomek rękopisu głagolickiego z XI wieku, zawierający w sobie cztery mowy: dwie przypisywane ś. Janowi Złotoustemu, a drugie dwie ś. Atanazemu i ś. Epifanijuszowi. We wstępie mówi Kopitar o starożytności i stanie pisma i obrządku głagolickiego, o początku narzecza

cerkiewnego, które podaje na język starosłowiański; objaśnia także najdawniejszy pomnik piśmienny słoweński, tak zwane ułomki fryzyńskie z X wieku; na końcu zaś znajduje się grammatyka i słownik narzecza cerkiewnego. W roku 1839 wydał pod tyt.: *Hesychii glossographi discipulus et epiglossistes russus in ipsa Constantinopoli sec. XII—XIII* (w Wiedniu), objaśniony rękopis grecki z XI—XII wieku, kupiony przez Aurelijusza de Rusbecke, posła cesarza Ferdynanda I w Carogrodzie (r. 1554—1562). Rękopis ten ma na marginesach glossy greckie, do których nieznany Rusin w XII—XIII wieku porobił ruskie wykłady. Oprócz tego Kopitar napisał mnóstwo naukowych rozpraw literackich, historycznych, filologicznych i prawoznawczych, które obecnie zbiera jego uczeń F. Mikloszič i wydaje pod tytułem: *Barth. Kopitars kleinere Schriften* (tom I wyszedł w Wiedniu, 1857 roku). Najważniejszą z tych nowych pism Kopitara są jego *Prolegomena historica* do ewangelii Reimskiej (*Texte du Sacre*), wydanej w Paryżu 1842 roku (miedzioryt); poraz drugi przedrukowane w Mikloszića *Slavische Bibliothek* (tom I), w których Kopitar mówi o chrzcie Słowian i ich apostołach, oraz opisuje historyję rzeczonego rękopisu. Tu też ponawia i usiłuje dowieść, że narzecze cerkiewne jest starosłowiańskim językiem, który w dawnych czasach rozszerzony przez Pannoniję aż do dolnego Dunaju, skutkiem przyjścia Chorwatów i Serbów w wieku VII a w IX Madziarów, rozdzielony został na dwie gałęzie, na wschodnią czyli dzisiejszą bołgarską i zachodnią czyli dzisiejszą słoweńską, i że św. Metody 870 r. tym słoweńskim językiem w okolicy jeziora Błotnego (*Plattensee*) najprzód wykonywał obrządek kościelny; hypotezę tę jednak, jak i zamieszczoną w wstępie do jego dzieła *Glagolita Clozianus* zbijają inne, stawione przez Szafarzika (*Serbische Lesekörner*), którego w zakresie starożytnej historyi słowiańskiej cały świat uczony uznaje za powagę, gdzie ten wyraźnie przeczy Kopitarowi, a w swych *Starożytnościach* dowodzi, że św. Cyryl już 855 r. dał początek obrządkowi kościelnemu słowiańskiemu między Słowianami bołgarskimi; oraz że Słoweńcy i Bołgarowie należą do oddzielnych szczepów; że jedni przybyli ze Wschodu a drudzy z Halicza i że Słoweńcy nie z Bołgarami, ale z Chorwatami i Serbami należą do jednego plemienia. Najwięcej zwolenników ma pogląd Kopitara u jego ziomków: ci bowiem narzecze starocerkiewne nazywają językiem starosłowiańskim, kiedy podług Szafarzika i innych jest on starobołgarskim. W piśmie czeskiem *Widenské Listy* z roku 1813 znajduje się przekład z niemieckiego jego artykułu, pod tyt.: *O narzeczach słowiańskich.* Kopitar w swych zdaniach był bezwarunkowym absolutystą, każdy innego przekonania w nauce był nienawistnym mu nieprzyjacielem. *Gb.*

Kopki: 1) dwa drągi połączone na krzyż z sobą, służące do łatwiejszego piłowania drzewa; 2) snopy zboża ułożone w kopki, albo jak w innych stronach Polski mówią w mendle. Kopka czy mendel ma 15 snopków, cztery mendle stanowią dopiero kopę.

Kopl, wieśniak polski, osiadły w mieście Tarnowie (w Galicyi), sławny wyrabiacz fajek drewnianych i od niego nazywanych koplówki. Zalecają się również materyjałem wybornym, jak robotą gustowną, w trwałości nie wyrówna im żadna fajka. Handel temi fajkami jest obszerny i niemało ich sprowadza Wiedeń.

Koplunek, zbiór drzewa obciętego i rozpłynionego na rzece, które zbierać, wiązać i za sobą tratwami prowadzić należy; późniéj gdy tratwy staną, odbiera każdy gospodarz swoje sztuki i te do swej tratwy przybiera.

Koporje, zwaliska miasta i fortecy w gubernii Petersburgskiej, w powiecie

Oranienbaumskim, o 12 mil odległe od Petersburga. Forteca leży na urodzajnej i wyniosłej górze, służącej za latarnię morską dla żeglarzy. U podnóża góry płynie mała rzeczka Koporje, wpadająca do fińskiej zatoki; na prawym jej brzegu położone starożytne miasto Koporje. Zbudowane być miało r. 1280. Mury forteczne, strzelnice albo wieże i inne gmachy są z kamienia ciosowego. Koporje wzięte było przez Szwedów r. 1612; w roku zaś 1703 opanowali je Rossyjanie. Obecnie zabudowania dla załogi i dom komendanta leżą w gruzach, pozostała tylko jedna cerkiew pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, lecz kiedy wystawiona, niewiadomo. *J. Sa...*

Kopp (Ulryk), paleograf, ur. 1762 r. w Kauel, professor prawa w Heidelbergu, zm. 1834 r. Marburgu, autor wybornego dzieła p. t.: *Palaeographia critica* (4 tomy, Manheim, 1817—29). W drugiém dziele: *Bilder und Schriften der Vorzeit* (2 tomy, 1819—22), objaśnił z tym samym talentem pomniki fenickie i gotyckie. *F. H. L.*

Koppe (J. G.), zasłużony agronom, ur. 1782 r. pod Łukowem w Szląsku, od 1811 r. był nauczycielem przy akademii w Möglinie i zarządzcą tamecznego gospodarstwa, autor wielu nader pożytecznych dzieł, z których najznakomitsze tu wymieniamy: *Unterricht im Ackerbau und in der Viehzucht* (2 tomy, 1821); *Anleitung zur Kenntniss, Zucht und Pflege der Merinos* (1827) i *Anleitung zu einem neuen vortheilhaften Betriebe der Landwirthschaft* (3 tomy, piąte wydanie, 1852). Razem z Schmaltzem i Teichmanem, Koppe wydawał od 1814 r. czasopismo: *Mittheilungen aus dem Gebiete der Landwirthschaft.* Od 1849 r. Koppe jest członkiem izby panów w Prusach. *F. H. L.*

Köppen (Fryderyk), professor filozofii w Erlandze, ur. 1775 r. w Lubece. Z licznych pism jego, treści filozoficznej i polemicznej, najważniejsze są następujące: *Ueber Offenbarung, in Beziehung auf Kant'sche und Fichte'sche Philosophie* (1797); *Schelling's Lehre, oder das Ganze der Philosophie des absoluten Nichts* (1803); *Darstellung des Wesens der Philosophie* (1810); *Philosophie des Christenthums* (2 tomy, 2 wydanie, 1828); *Rechtslehre nach Platonischen Grundsätzen* (1819); *Vertraute Briefe über Bücher und Welt* (2 tomy, 1820—23); *Philosophie der Philosophie* (Hamburg, 1840, *bezimiennie*). Wszystkie jego prace filozoficzne są w kierunku szkoły Jacobi'ego, mianowicie też swoją filozofiję chrześcijańską, przeciwną wszelkiemu panteizmowi, starał się pogodzić z platonizmem. *F. H. L.*

Köppen (Piotr), współczesny autor i statystyk rossyjski, urodzony r. 1793 w Charkowie, pobierał nauki w tamecznym uniwersytecie, gdzie r. 1814 stopień magistra praw otrzymał. Przeniósł się do Petersburga, był r. 1816 jednym z założycieli towarzystwa przyjaciół literatury rossyjskiej. W latach 1817—20 zwiedził większą część Rossyi i prowincyje nadbałtyckie. Następnie podróżował 1821—24 za granicą, w celu wyszukania i zbadania starożytnych pomników słowiańskich. Od r. 1827 zamieszkał w Symferopolu, jako pomocnik generalnego inspektora uprawy wina i ogrodnictwa w Rossyi. Od r. 1837 wszedł do akademii nauk w Petersburgu, jako adjunkt statystyki i ekonomii politycznej, w r. 1843 zatwierdzony w stopniu akademika zwyczajnego. W r. 1845 brał czynny udział w założeniu towarzystwa geograficznego w Petersburgu, które obrało go przełożonym swego oddziału statystycznego. Napisał wiele dzieł, z których szczególniej na wzmiankę zasługują: 1) *Przegląd źródeł do historyi literatury rossyjskiej*; 2) *Materyjały do historyi oświaty w Rossyi*; 3) *Ueber Alterthum und Kunst in Russland*; 4) *Plan von Olbia*; 5) *Spis pomników rossyjskich do ułożenia historyi sztuk i paleografii krajowej;*

6) *Alterthümer am Nardgestade des Pontus*; 7) *Olbisches Psephisma zu Ehren des Protogenes*; 8) *Die dreigestaltete Hekate und ihre Rolle in den Mysterien*; 9) *Samuel Gottlieb Linde, eine biographische Skizze*; 10) *Nachricht von einigen in Ungarn, Siebenbürgen und Pohlen befindlichen, und bisher nur wenig oder gar nicht bekannten Alterthümern*; 11) *Zbiór pomników słowiańskich znajdujących się za granicą*; 12) *Literärnotizen betreffend die Magyarischen und Sächsichen Dialekte in Ungarn und Siebenbürgen*; 13) *O pochodzeniu, języku i literaturze litewskich narodów*, rzecz tłómaczona i znacznie pomnożona przez Leona Rogalskiego, zamieszczona w *Dzienniku wileńskim* 1826 roku; 14) *Przegląd wszystkich języków i dyjalektów*; 15) *O starożytnościach słowiańskich w Syrmii.* *J. Sa...*

Koppenstaedter (Teofil), doktor medycyny i chirurgii, praktykował długi czas w Lublinie, potém w Warszawie. Wsławił się przez zaprowadzenie w życie sposobu leczenia rozmaitych chorób samym tylko sokiem cytrynowym. Sposób ten jego leczenia opisany jest w *Tygodniku lekarskim* (rok II, nr. 46, str. 350). Jak zaś z tego powodu był popularnym w Warszawie, dowodzi przechowana pamięć o nim pomiędzy ludem, który statuę Kopernika trzymającego sferę w ręku, dotąd nazywa Kopenszteterem z cytryną. Umarł w Warszawie w r. 1831. Dotąd znane są w aptekach ziółka Kopensztetera, skuteczne na cierpienia hemoroidalne.

Kopriwsztica w języku bołgarskim, a po turecku *Awradalan* (kobiece pole), wieś w Turcyi, położona w górnym Bałkanie, nad rzeką Topolką, licząca 5,000 mieszkańców, trudniących się handlem i hodowlą owiec, które spieniężają w Konstantynopolu; inni ubożsi wychodzą na zarobek do Filipopolis (Plowliwa) i do Adryjanopola (Drynopola); kobiety zaś pozostając w domu, pletą rękawice, pończochy i tkają różne z pilśni materyje. Bolgarowie tutejsi mają tu szkoły i dwa wielkie kościoły. *Ad. N.*

Koprzywianka czyli **Wrona**, rzeka w królestwie Polskiém, początek bierze w dobrach Mostki, na północ Staszowa, w powiecie Sandomierskim; pod wsią Bogoryja, poniżej miasta Koprzywnicy wpada dwiema odnogami do Wisły, ubiegłszy mil 6. Spławną być nie może. W czasach dżdżystych szkodliwie wylewa. Przyjmuje w siebie pod wsią Bazów rzeczkę Klimontówkę z prawej strony, wypływającą z pod missta Iwanisk w powiecie Staszowskim.

Koprofagi (z greckiego: *kopros*, łajno i *fago*, jem), nazwisko nadane przez Latreille'a tym z owadów tęgopokrywych (*Coleoptera*), które zwyczajnie przebywają w gnoju i łajnach zwierzęcych.

Koprolity (z greckiego: *kopros*, łajno i *lithos*, kamień). Tak się nazywają łajna skamieniałe zwierząt przedpotopowych, które dawniej były nazywane *kamieniami bezoarowemi.* Pierwsze szczątki świata dawnego, w których uznano taki początek, znalezione zostały w jaskini Kirkdale, w hrabstwie Jorku, wśród kości hijen, tygrysów, niedźwiedzi, wołów, słoni i innych zwierząt. Były one koloru żółtawego; miały postać zaokrągloną, zawierały ułamki kości pogryzionych i były zupełnie podobne do łajna hijen obecnie żyjących. Niedługo potém przekonano się, że kamienie bezoarowe, pochodzące z Lyma-Regis i Whitby były skamieniałemi exkrementami plesiozaurów, ichtyozaurów i innych jaszczurkowatych pierwotnych. Koprolity napotykamy w pokładach ogromnych w najgłębszych warstwach wapniaku, zawsze w pobliżu dawnego piaskowca czerwonego, jak w Bristolu, albo też pod łupkami bitumicznemi, jak nad brzegami Severnu. Te skamieniałości w ostatnich czasach stały się przed-

miotem najpilniejszych badań; one bowiem postacią swoją, wymiarami i składem mogą doprowadzić do wniosków o naturze, organizacyi, sposobie żywienia się zwierząt świata pierwotnego i z tego względu zasługują na uwagę geologów i zoologów.

Koprzywnica, miasteczko rządowe w gubernii Radomskiej, powiecie Sandomierskim położone, na wzgórzu, na wschód od rzeki Wisły, o milę odległej, która stanowi granicę pomiędzy Galicyją a królestwem Polskiém, od północy otoczone wysokiemi wzgórzami; od wschodu i zachodu płaszczyzną, a na południe małym laskiem dębowym. U podnóża góry, na której miasto wzniesione, płynie niewielka rzeka, Kania zwana, pospolicie przez mieszkańców Koprzywianką mianowana, biorąc początek z gór Witosławskich pod Ś. Krzyżem, która podpływa na około od północy pod samo miasto, wpada na wschod do jeziora pod wsią Ciszycą, a pod wsią Kamień Wisłocki łączy się z Wisłą. Koprzywnica odległa jest od Sandomierza o mil dwie. Miasto to początkiem swoim odległych sięgające wieków, było własnością cystersów, którzy od XII wieku do r. 1819 mieli tutaj opactwo, jedno z najbogatszych w kraju, uposażone i obdarzone przywilejami przez książąt i królów polskich. Założenie tego opactwa powszechnie przypisują Kazimierzowi II Sprawiedliwemu; przywilej wszakże Bolesława Wstydliwego z r. 1277, ponawiający uposażenie zakonu, mieni założycielem Mikołaja, *Comes Nicolaus*, którym był Mikołaj Bogoryja, wojewoda sandomierski, między rokiem 1160 do 1185, co potwierdza napis na marmurowoj tablicy, dotąd w kosciele tutejszym się znajdujący, gdzie nawet rok 1185 jest oznaczony. W czasie srogiego napadu Tatarów 1241 r., szukając okoliczni mieszkańcy bezpieczeństwa życia i majątków w murach klasztoru, wymordowani zostali wraz z zakonnikami, a świątynia złupiona. Bolesław Wstydliwy przywilejem w Osieku danym 1262 r., bacząc na zupełne spustoszenie klasztoru przez Tatarów, potwierdził poprzedników swoich nadania i prawa, zwolnił od rozmaitych danin i ciężarów opatów i pozwolił ludzi wszelkiego stanu i rzemieślników sprowadzać i osiedlać, oprócz Żydów i t. p. Tenże sam monarcha ponawiając uposażanie klasztoru w roku 1277, wymienia ówczesne jego majętności i ustanawia przepisy tyczące się sądownictwa. Kazimierz Wielki podczas bytności swojej w Koprzywnicy 1360 r., zatwierdził miastu i wsiom funduszowym nadane przez ojca swego prawo niemieckie. Zaś po odniesionym szwanku na łowach około Przedborza 1370 r., wypoczywając w tutejszym klasztorze przez dni ośm ślubował, że skoro przyjdzie do zdrowia, podźwignie katedrę płocką i hojnie uposaży. Królowie: Władysław Jagiełło, Kazimierz syn jego, Zygmunt III i Władysław IV w latach: 1456, 1590, 1635, August III w r. 1761, na końcu Stanisław August w r. 1789, wszystkie powyższe przywileje potwierdzali i nowe swobody miastu udzielali, mianowicie co do wolności używania pól, gruntów ornych, łąk i pastwisk w granicach wymierzonych od opatów i klasztoru koprzywnickiego, sposobem kupna na własność przez miasto nabytych, uwalniające od wszelkich ciężarów, nadanie 12 jarmarków i t. p. Dobra klasztoru koprzywnickiego wraz z miastem po suppressyi zakonu w r. 1819, przeszły na własność skarbu królestwa, w którego zawiadywaniu dotąd zostają. Do wspomnień historycznych, tyczących się miasta, należy, iż w Sierpniu 1606 r. stanęło na błoniach tutejszych, ku Sandomierzowi rozciągających się, do sto tysięcy szlachty, którą zwabił Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, głowa rokoszu, pod pozorem objawienia ważnych tajemnic. W utworzoném kole znajdowało się 16 senatorów, a Janusz Radziwiłł, podczaszy litewski, obrany został marszałkiem. Zygmunt III obecny w Wi-

ślicy w nadziei ugłaskania umysłów, dwukrotnie wysyłał poselstwa łagodne, podając do ugody środki, których nie przyjęli rokoszanie. Po ciągłych między sobą sporach i porywaniu się do oręża, znużona szlachta rozjeżdżać się poczęła. Zabytkami dawnych czasów Koprzywnicy są dwa starożytne kościoły, jakiemi są: parafijalny pod wezwaniem Wszystkich Świętych założony, a od roku 1821 zupełnie opuszczony. Podług miejscowych podań nie był on stawiany z fundamentu, ale tylko około roku 1180, za panowania Kazimierza Sprawiedliwego, z książęcej siciarni przerobionym został. W rzeczy samej budowa jego, a mianowicie części kapłańskiej, nie przypomina w niczém kościelnej budowy, ze względu na swoją szerokość i na ukośne do muru przytwierdzane podpory, jest osobliwą i zdaje się być pomnikiem sztuki w kolebce jeszcze będącej. Kościół ten wewnątrz nie był sklepionym. Sklepienie za stąpione tu było belkowaniem w szachownicę, układaném z podsiebitką wyżej belek położoną. Takie sufitowanie wspierały wśród nawy drewniane słupy, środkiem kościoła ustawione. Sufit na nawie upadł, bo część ta oddawna całkowicie z dachu jest ogołoconą, na części kapłańskiej jeszcze się utrzymał. Widać że był w XVI wieku w dziwne wzory malowany i napisami z Pisma świętego przyozdobiony. Po zamknięciu tego kościoła w roku 1821, nabożeństwo parafijalne przeniesiono do pocysterskiej bazyliki. Następnie w r. 1822 sprzedano tutejsze sprzęty i dziś wśród rynku sterczy opuszczona jego ruina, nad którą wiązanie dachowe w części tylko kapłańskiej się utrzymało, na reszcie zaś kościoła oddawna runęło. Kaplicę Matki Boskiej Różańcowej fundował przy tutejszym kościele niejaki Szymon Wojciewski w r. 1693. Ta że w dobrym jeszcze znajduje się stanie i miedzianą pokryta jest blachą, została więcej oszczędzoną. Na prośbę mieszczan tutejszych pozostawiono w niej ołtarz i posadzkę. Przecież i tu żadne się nabożeństwo nie odprawia, kaplica ta jest piękną i godną utrzymania. Kościół po-cysterski stoi po za miastem na gruncie wsi Cegielnia. Fundował go w r. 1183 Mikołaj Bogoryja, dla słynnych wówczas uczniów ś. Bernarda, których z ich pierwotnego źródła, to jest z Morimundu we Francyi sprowadził. Świątynia ta wspólnego wszystkim innym doznała losu. Sławna bogactwem, a wspaniałością swoją wabiąca, sprowadziła do siebie tatarskie hordy i przez nie naprzód złupiona została. Zakonnicy którzy piechotą ztąd uchodzili, spotkani przez barbarzyńców we wsi Szewce, wszyscy męczeńską śmierć ponieśli. Zrabowali następnie kościół koprzywnicki Szwedzi, a suppressyja zgromadzeń cysterskich, wspaniałe niegdyś opactwo w ruinę zamieniła. Kościół ten ma zwykłą cysterskim kościołom postać krzyżową, zbudowany całkowicie z ciosu, przytykał do obszernych niegdyś krużganków klasztornych i korytarzy. Nawa podwójnym rzędem filarów na trzy części rozdzielona, niższą jest po bokach niż w środku, sklepienia wszędzie są krzyżowe. Zewnętrzna część kościoła tego w XVII wieku była odnawiana, a mianowicie też główna ściana szczytowa i znajdujący się przy niej przysionek. Tylna część zewnętrzna i całe wnętrze pozostały do dziś dnia tak, jak je pierwszy wystawił budownik. Łączące się z kościołem krużganki klasztorne były pierwotnie malowane. Znaczniejsze ślady widać owych malowideł wieku XIII, na walących się ich ścianach, a te pod względem stylu w niczém się nie różnią od malowideł na spółczesnych pargaminowych rękopisach. W kościele jest pięć nagrobków, z tych najdawniejszy rodziny Niedrzwickich, stawiany w r. 1581, przyozdobiony jest wykutemi z kamienia całkowitemi figurami rycerzy. Napis chociaż na marmurze ryty, tak jest mocno od wilgoci uszkodzony, że go w całości wyczytać nie podobna, tyle tylko można w nim wyrozumieć, że pokrywa zwłoki dwóch Stani-

sławów i Marcina Niedrzwickich i że przez ich brata Jędrzeja wzniesionym został. Nagrobek Hieronima Otfinowskiego, jakkolwiek nie ma w sobie daty, wszakże ze szczegółów życia zmarłego jakie obejmuje wnosić można, że około połowy XVII wieku wystawiony został. Obszerny jego napis zawiera całą bijografiję nieboszczyka, który walczył pod trzema hetmanami: Potockim, Zamojskim i Zółkiewskim, a poselstwa do Mołdawii i Turek sprawował. Pomnik ten wystawili mu bracia Samuel i Waleryjan Otfinowscy. Założycielowi swejemu Mikołajowi Bogoryi i hojnemu uposażycielowi położyli cystersi w roku 1647 kamienną tablicę ze stosownym napisem. Dowiadujemy się z niej, że przy erekcyi kościoła tutejszego nadane mu były dwa miasta, to jest Koprzywnica i Jasło, oraz 10 wsi. Kości tego dobrodzieja pochowane są w katakumbach, w ścianie części kapłańskiej. Stanisławowi Wyrzyckiemu, zmarłemu w roku 1649, syn jego także Stanisław kamienny wystawił nagrobek, który się ani sztuką ani żadném historyczném nie odznacza wspomnienieniem. Najpóźniejszy pomnik jest z r. 1701, wystawiony dla Mikołaja z Mozgawic, pułkownika z konfederacyi województwa Sandomierskiego, elekcyję króla Augusta II popierającej, przez niego samego za życia wzniesiony. Oprócz tego, znajduje się jeszcze na korytarzach obszerny napis, przypominający główniejsze epoki z dziejów tutejszej świątyni. Kościół ten ze wszystkich sobie współczesnych najmniej był przerabianym, przeto też najwięcej pierwotnego charakteru dochował. Wszakże gdy jego posadzka jest znacznie niższą od otaczającego poziomu, nie może się przed wpływem wilgoci uchronić. Niszczy ona ołtarze i nagrobki, tém bardziej, że po suppressyi zgromadzenia cystersów, zwykła parafijalnym kościołom służba do utrzymania w nim należytego porządku nie jest wystarczającą. Nie zamieszkałe od lat 40 mury klasztoru, jedne same runęły, inne przeznaczone są na rozebranie. Do liczby ostatnich należy nie okazały wprawdzie ale starością swoją poważny, bo jeszcze w XII wieku zbudowany kapitularz, równie ściany jak i sklepienie z ciosowego kamienia mający. Tym sposobem pomnik ten w kraju naszym ostatni z tego rodzaju, dla dziejów pierwotnego budownictwa niezmiernie ważny, któren wojny tatarskie i szwedzkie oszczędziły, któren sam nawet czas przez półsiodma wieku szanował, zginie dla nich na zawsze. Wszystkie ściany szczytowe tego kościoła zwyczajem ówczesnym są proste i oknami opatrzone. Dach ostry pokryty był pierwotnie włoską dachówką, później zastąpiono ją w wielu miejscach zwyczajną karpiówką, a nawet gdzie niegdzie słomą. Na złączeniu krzyżowego wiązania tego dachu, wznosi się w części murowana w części drewniana miedzią pobita wieża, osobliwszą mająca postać; stawiał ją w końcu XVII wieku ostatni z tutejszych opatów Krzysztof Bogoryja Skotnicki. Do dziś dnia w ustach ludu przechowuje się powieść o zdarzeniu, które do tak dziwacznego planu wieży dało powód. Opat mając stawiać wieżę na koprzywnickim kościele, wezwał kilku architektów, aby mu swoje przedstawili projekta, kiedy jednak żaden z nich do jego myśli nie trafiał, wydobywszy z szafy ulubiony kryształowy puhar, nalał go winem, a po spełnieniu go w ręce jednego z budowniczych, dnem do góry przewrócił i rzekł: „Taką chcę mieć wieżę." Dla tego też wieża na koprzywnickim kościele ma postać puhara przewróconego bez dna czyli podstawy. Dziś Koprzywnica liczy ogólnej ludności 1,266 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 991, starozakonnych 275, utrzymujących się po największej części z rzemiosł, a mianowicie z professyi szewckiej, oraz z rolnictwa, którém mieszkańcy zajmują się jednocześnie przy utrzymywaniu warsztatów. Domów ma wyłącznie drewnianych po części słomą krytych 150, kościół pa-

rafijalny opustoszały, przy którym jest kaplica dotąd porządnie i schludnie staraniem mieszkańców utrzymana. Dom zajmowany przez szkołę elementarną, bydłobójnia, jatki rzeźnicze, szopa na narzędzia ogniowe; wszystko ubezpieczone na summę rsr. 16,210. Rzemiosła, szczególniej szewctwo, kuśnierstwo i tkactwo, oddawna w Koprzywnicy najbardziej kwitnące, dotąd się dość dobrze utrzymują, mają one tu cztery cechy, posiadające przywileje z roku 1561, 1611, 1641, 1666, 1724 i 1729, przez opatów tutejszych: Ossolińskiego, Kozłowskiego, Konarzewskiego i Krzysztofa Skotnickiego wydane, które zyskały zatwierdzenie panujących królów polskich. Obecnie liczą w Koprzywnicy 64 szewców, kuśnierzy 12, tkaczy 7. Władze miejscowe składa magistrat; jest tu szkoła elementarna, jarmarków sześć do roku, a targi są tygodniowe.

F. M. S.

Koptewicze, wieś na Wołyniu, nad Horyniem, o półtora mili od Równego. Na początku XVI wieku należała do Bohdana Fedorowicza Koptewickiego, następnie była w kilku rękach, dziś własność K. Radziwiłła. Ma chat 11, ni mniej ni więcej jak inwentarz z 1620 r. pokazuje. *T. S.*

Koptowie (*Kophtowie, Koftowie*), chrześcijańscy potomkowie starożytnych Egipcyjan. Nazwę tę otrzymali od miasta *Koptos*, w Wyższym Egipcie, dokąd za prześladowań cesarzy rzymskich schroniło się wielu chrześcijan; może też od *Jakobitów*, których sekta szczególnie była rozgałęziona w Egipcie; zdaniem nowszych badaczy jednak nazwa *Koptów* poprostu jest tylko korrupcyją wyrazu *Aegypti*. W kraju swoim nazywają się *Kibti*, w liczbie mnogiej *Kibt*. Liczba ich ogólna nie przenosi teraz 150,000, mniej więcej $1/_{14}$ część całej ludności; z nich w samym Kairze jest do 10,000. Koptowie są wzrostu niskiego, oczów czarnych, włosów dość kędzierzawych i w wielu innych jeszcze punktach podobni są do dawnych Egipcyjan, od których przyjęli także zwyczaj obrzezania. Ubiór ich podobny do muzułmańskiego; różnią się jednak zwykle czarnym turbanem. Charakter ich w ogóle ponury, podstępny i chciwy. Oddawna Koptowie odznaczają się zręcznością w rachunkach, ztąd dotąd jeszcze używani są w całym kraju przez rząd do ważnych posad rachmistrzów, co zapewnia im znaczne wpływy, które nawet Mehemet-Ali napróżno kilkakrotnie starał się im odebrać. Religija ich po większej części monofizytyczna, z sekty Jakobitów; mała ich tylko część przystąpiła do unii z kościołami katolickim albo greckim. Nawrócenie z pogaństwa przypisują ś. Markowi, który w ich oczach jest pierwszym patryjarchą alexandryjskim; dzisiejszy ten patryjarcha tytuł swój wprawdzie zachował, ale rezyduje w Kairze. Oprócz niego jest jeszcze metropolita Abissyńczyków, są biskupi, arcykapłani, księża, dyjakoni i zakonnicy. Patryjarchę mianuje poprzednik z zakonników klasztoru ś. Antoniego, albo też wybierany bywa przez los; żenić się jemu nie wolno. Biskupów jest dwunastu. Koptowie ściśle zachowują swoje przepisy religijne, a innych sekt chrześcijańskich nienawidzą jeszcze gorzej od muzułmanów. Chrzest odbywa się u nich przez zanurzanie w wodę, namaszczenie i exorcyzmat; spowiedź mają na wzór katolickiej; kommunii udzielają kiszonym chlebem, zanurzonym w winie. Regularnie co piątek jak najściślej poszczą. Mnisi i mniszki prowadzą życie bardzo surowe. Koptowie mają także liczne szkoły, ale tylko dla chłopców, którzy uczą się w nich Psalmów, Ewangelij i Listów apostolskich po arabsku, potém także Ewangelij i Listów po koptyjsku. Jednakże języka koptyjskiego nie uczą się grammatycznie; nigdzie też nim już nie mówią. Język ten wyszedł już powoli z użycia po zdobyciu kraju przez Arabów, a od X wieku już nim nie mówiono w Niższym Egipcie; w Wyższym

trzymał się jeszcze przez kilka wieków, aż i ztąd wyparł go arabski. Wszyscy Koptowie, którzy nauki pobierali w szkole, modlą się w kościele i w domu po koptyjsku, a Pismo Święte dotąd jeszcze czytane bywa w kościołach w tym języku, ale objaśniane w arabskim. Liczna literatura koptyjska składa się prawie tylko z kopij Pisma Św., z Żywotów SS., homilij i niektórych dzieł gnostycznych. Pismo wraz z zaprowadzeniem chrystyjanizmu przyjęte zostało od Greków; sześć liter jego, których brzmienia Grecy nie znali, dodano z krajowego pisma hieratycznego. Język dzieli się na dwa narzecza: Wyższego Egiptu, czyli tebańskie i Niższego Egiptu, czyli memfickie, albo też koptyjskie właściwe; do nich zaliczają jeszcze trzecie, baszmurskie, używane dawniej w jednej okolicy Delty, dziś istniejące już tylko w małych szczątkach, lubo tém jest od innych ciekawsze, że w kilku szczegółach bardziej zbliżone jest do języka hieroglificznego. O dzisiejszych Koptach, ich urządzeniach i zwyczajach, ob. dzieło Lane'a: *Manners and customs of the modern Egyptians* (Londyn, 1827); o języku ich pisali: Tubi, Scholtz, Ungarelli, Peyron, Tattam i Schwartze. Słownik koptyjski wydali: Peyron, Tattam i Parthey. *F. H. L.*

Kopulacyja, ob. *Spółkowanie*.

Kopulacyja w muzyce. Do każdej klawiatury w organach, czy ona jest manuałem czy pedałem, należeć mogą różne głosy, naśladujące ton różnych narzędzi, np. fletów, fagotów, trąb i t. d., a nawet głos ludzki. Każdy więc regestr (ob. *Organy*) to oddzielnie, to razem z innemi brzmieć może, co większa, wszystkie głosy wszystkich klawiatur razem, za pomocą pewnego łączenia ich sposobu zwanego kopulacyją. Ztąd niezmierna organów potęga, której żadna orkiestra nie sprosta. Kopulacyja też i do fortepianu zastosowaną niekiedy bywa, albo do innych narzędzi z klawiaturą. W jednym manuale zależy na tém, że za naciśnieniem klawisza zapada się także stanowiący jego oktawę i właściwy sobie ton budzi. Gdy kilka jest manuałów, to po sprzęgnięciu ich kopulacyją naciśnięty na jednym klawisz, wszystkich manuałów klawisze porusza i to nietylko oktawą lub unisono brzmiące, ale cały akkord mające wydać gdy tego potrzeba.

Kopuła (*Copula*), wyraz używany w grammatyce, ob. *Łącznik*.

Kopuła, jest nazwiskiem sklepień kulistych, któremi zamykają z wierzchu budynki okrągłe; w budynkach mających za plan kwadrat, albo ośmiokąt, można także użyć sklepienia kulistego. Właściwie jednak w języku polskim nazywają kopułami dachy kuliste, jakich używają do przykrycia kościołów i innych znacznych budowli; pod takiemi dachami mogą się znajdować sklepienia kopułowe czyli kuliste, albo też może ich nie być. Świątynie starożytnych przedstawiają zwykle postać prostokątną; niektóre jednak były okrągłe, a tém samém zakończone kopułą. Jedyny przykład tego rodzaju u Greków napotykamy w Atenach w budowli małej, nazwanej latarnią Demostenesa. Jest ona zbudowana z marmuru, a zamek jej kopuły jest wyrobiony z jednego kamienia w postaci czaszki, średnicy $5\frac{1}{2}$ stopy. Rzymianie rzadko stawiali budowle okrągłe (rotundy), takiemi są: świątynie Cybeli, Wenery, Bachusa, Neptuna i Herkulesa. Najznakomitszą i najlepiej zachowaną rotundą jest ta, którą uważają za poświęconą przez Rzymian ich dwunastu większym bogom i jeszcze dzisiaj jest nazywana *Panteonem*. Sklepienia kopułowe czyli kuliste tę mają zaletę i tém się od innych odróżniają, że przy budwie ich nie potrzeba buksztelów; każdy szereg cegieł tworzy pierścień, mogący się sam przez się na miejscu utrzymać po zamknięciu go. Ze wszystkich najśmielsza i najwspanialsza jest kopuła na kościele Św. Piotra w Rzymie; składa się ona z dwóch sklepień,

jedno wewnętrzne u szczytu otwarte, drugie zewnętrzne w szczycie swoim dźwigające latarnię. Podobnie zbudowana jest kopuła na kościele Panny Maryi Zielnej we Florencyi. Bazylika Św. Piotra, odznaczająca się ogromnemi wymiarami i wyniosłością kopuły, stała się przedmiotem podziwu podróżnych i artystów. Anglija zapragnęła posiadać, jeżeli nie wyrównywający, to przynajmniej podobieństwem swojém przypominający pomnik świata chrześcijańskiego; polecono więc budowniczemu Krzysztofowi Wren w r. 1670 wystawienie kościoła w Londynie pod wezwaniem Pawła Św., który w r. 1726 został ukończony. Wren zbudował na podstawie ośmiokątnej sklepienie półkuliste, drugie sklepienie ostrokręgowe dźwiga latarnię, dla zasłonięcia zaś nieprzyjemnego dla oka widoku ostrego zakończenia, pokrył to drugie sklepienie wiązaniem drzewném i przykrył ołowiem w postaci kulistej. Średnice znakomitszych kopuł są następujące: Panteonu w Rzymie 150,73 stopy; P. Maryi Zielnej we Florencyi i Św. Piotra w Rzymie 146,4 st.; łaźni Karakalli w Rzymie, Św. Zofii w Konstantynopolu 118,7 stopy; Św. Pawła w Londynie 113,6 st.; świątyni Dyjany w Puzzoli 102,3 st.; kaplicy Medyceuszów we Florencyi 96,7 st.; świątyni Wenery w Puzzoli 91,1 st.; hotelu inwalidów w Paryżu 84,37 st. i t. d. Zasługuje na uwagę jeszcze kopuła Św. Maryi rotundy w Rawennie, którą stanowi jedna sztuka kamienia istryjskiego, mająca w średnicy stóp 38,2.

Kopycki, herb. Na tarczy drzewce od oszczepu stojące prosto do góry; u wierzchu dwa ostrze dzid w kąt roztwarty w niém utkwione.

Kopyczyńce, małe miasteczko nad dużym stawem, w dawnej ziemi Halickiej, powiecie Trębowelskim.

Kopyl, zamek książęcy i miasto stołeczne dawnego księstwa *Kopylskiego* na Litwie. W r. 1395 w. ks. litewski Witold, urządzając na nowo państwo Litewskie, po zrzuceniu z lennych rządów w Kijowie Włodzimierza syna Olgierda, a brata swego stryjecznego, dał mu w zamian zamek Kopyl, z wielkiemi włościami na około, do których i Słuck należał i które od źródeł Niemna aż do ujścia rzeki Słuczy do Prypeci rozciągały się. Było to więc księstwo Kopylsko-Słuckie, którego książęta z domu panującego Olgierda pochodzili (*Starożytna Polska*, III. 665). Nazwisko ks. Kopylskiego ustąpiło z czasem pierwszeństwa tytułowi księstwa Słuckiego, tak, że Kopyl wszedł w obręb jego, stanowiąc część tego bogatego dziedzictwa. Z upadkiem dawnych lenności w Litwie, ks. Słuckie (ob.) wraz z Kopylskiém stały się dobrami allodyjalnemi domu Radziwiłłowskiego, należąc do województwa i powiatu Nowogrodzkiego. Obecnie Kopyl, jako miasto prywatne, należy do gubernii Mińskiej, powiatu Słuckiego; zbudowane na górze o mil 5 od Słucka, a 13 od Mińska; mieszkańców ma około 1,500 głów płci obojga. Trudnią się oni: chrześcijanie rolnictwem i tkactwem, żydzi sprzedażą różnych drobnych towarów, Tatarzy zaś (których tu nie wielu) wyrobem skór. W Kopylu znajduje się zbór kalwiński, trwający od końca wieku XVI i cerkiew wielka; około miasta jest mnóstwo kurhanów czyli mogił starożytnych. *J. Sa...*

Kopyś, miasto w dawném województwie Witebskiém, powiecie Orszańskim, na lewym brzegu Dniepru, stanowiło własność linii nieświeżskiej Radziwiłłów, które oni dostali po Katarzynie ks. Ostrogskiej, żonie Krzysztofa Radziwiłła, wojewody wileńskiego, hetmana i kanclerza w. lit., zmarłego r. 1603. Był tu zamek warowny, a następnie zbór kalwiński, przez tegoż Krzysztofa założony. Obecnie Kopyś jest miastem powiatowém (od r. 1777) gubernii Mohilewskiej, o 7 mil odległe od miasta gub. Mohilewa. Mieszkańców ma 3,000 przeszło płci obojga, 7 cerkwi; około 1,700 rs. wpływu do kassy miejskiej. —

Kopyski powiat zajmuje powierzchni 447 mil kw., z tych ziemi uprawnej 138,000 dziesięcin, łąk 8,700 i lasów około 58,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi około 65,000 głów płci obojga. Miejscowość jest niska, grunt piaszczysty, miejscami żwirowy i kamienisty. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie; prócz tego zajmują się oni gorzelnictwem i przemysłami leśnemi. *J. Sa...*

Kopyść, *Kopystka, Łopatka,* narzędzie do mięszania, gniecenia części twardszych, które się mają rozpuścić w płynie, czy na zimno, czy gotując takowe w naczyniu. Wieśniacy nasi nazywają kopyść rodzaj pędzla do maźnicy, napełnionej dziegciem albo smołą, którą osie wozów swoich smarują.

Kopysno albo *Kopystno,* wieś w obwodzie Sanockim, powiecie Dobromilskim, parafija obydwóch obrządków w Ryhotyczach, obszaru ziemi 1,315 mórg, ludności 354. Gniazdo rodzinne Kopystyńskich. W r. 1599 sprzedał swoją część na Kopysnie Jacko Iwanowicz Kopystyński Janowi Tomaszowi (nazwisko nieczytelne), referendarzowi koronnemu. Teraz własność Tyszkowskich. *K. Wid.*

Kopystyrzyn, wieś rozległa, w dawnėm województwie Podolskiém, powiecie Latyczowskim. Kazimierz Jagiellończyk w Kamieńcu Podolskim nadaje w r. 1448 urodzonemu Daniłowi pustynie Kopystrzyn i Wierszniaki. Pamiętna świetném zwycięztwem królewicza Jana Olbrachta, syna Kazimierza Jagiellończyka, w r. 1489 nad Tatarami odniesioném. W tej wsi zostawił swój tabor, a sam z chorągwiami pociągnął za Tatarami, którzy zwróciwszy się z drogi, wpadli do Kopystrzynia, zdobyli obóz, a pewni, że Polacy z przestrachu uciekli, uraczyli się złupionym miodem i wódką w taborze. Królewicz uderza na opiłych i straszną rzeź w nich sprawia, bo wyciął w pień do 10,000 i bogaty plon odbił. *K. Wł. W.*

Kopytem gonić, myśliwi mówią o psie, który goni po tropie.

Kopytnik (*Asarum europaeum* Lin.), jest to jedna z bardzo pospolitych roślin w całej prawie Europie, jak niemniej i u nas po cienistych i wilgotnawych lasach liściastych i zaroślach leszczynowych, kwitnąc wcześnie z wiosny, bo już w Marcu i Kwietniu. Poznać go można po liściach nerkowatych, niby kształt kopyta końskiego mających, skórzastych, z wierzchu lśniących, na długich ogonkach i zawsze tylko po 2 razem z korzenia wyrastających, miedzy któremi znajduje się dopiero dużo krótszy kwiatek dzwonkowaty, brudno-czerwonej barwy. W układzie przyrodzonym należy do roślin kokornakowatych (*Aristolochieae*), a u Linneusza do gromady 11-pręcikowej, rzędu 1-słupkowego. Dawniej korzeń i ziele kopytnika (*herba et radix Asari*) należały do nader używanych leków, z powodu zawartej w nich *azaryny,* alkalijodu do kamfory podobnego, a to jako drażniące drogi pokarmowe, do wymiot pobudzające, przeczyszczające, podnoszące czynność nerek i skóry; dziś jednak, choć może bardzo niesłusznie, od lekarzy zapomniane, ale od ludu jeszcze gdzieniegdzie używane. Ziele samo jest wieloletnie, niby kamforą woniejące, a wysuszone liście mocne kichanie wzniecają. *F. Be.*

Kopytny pies, w terminologii łowieckiej nazywa się pies taki, który po tropie ściga za zwierzem.

Kopyto. Ostateczna część kończyn czyli nóg u zwierząt jednokopytowych (ob. *Koń*), okryta jakby trzewikiem puszką rogową, nazywa się kopytem (*ungula*). W skład tej części, oprócz okrycia rogowego, wchodzą kości: kopytowa, strzałkowa i części koronowej, z więzadłami kości te spajającemi, ścięgnami do nich przytwierdzonemi i dwiema chrząstkami, któremi każda kość kopytowa

jest opairzoną; dalej należy do budowy kopyta tkanka włóknisto-chrząstkowa, okolicę strzałki i piętek wypełniająca, i tak zwane części mięsne, bardzo bogato w naczynia krwionośne i nerwy uposażone, a które się dzielą na koronę, ściany piętki, strzałkę i podeszwę mięsne kopyta. Ze wszystkich wymienionych części składowych, puszka rogowa, stanowiąca produkt wyliczonych części mięsnych, nie posiada ani naczyń ani nerwów; będąc zaś z tego powodu czucia zupełnie pozbawioną, służy daskonale, podobnie jak obuwie u człowieka, za ochronę częściom, które się w niej mieszczą. Rogową tę puszkę dzielą także na ściany, dające się widzieć u stojącego konia z przodu i z boku; na piętki, które u stojącego konia widzieć można z tyłu, schyliwszy się nieco: na podeszwę, ta u stojącego zwierzęcia jest jedną, nieco wklęśniętą powierzchnią odwróconą ku ziemi; na strzałkę rogową, która w kształcie klina na dwie równe części podzielonego, jest jakby wsunięta z tyłu ku przodowi w podeszwę rogową, i wreszcie na tak zwane ściany kątne, umieszczone między strzałką a podeszwą rogową. Ostatnie wymienione części puszki rogowej, to jest podeszwa, strzałka i ściany kątne, odwrócone do ziemi nie mogą być widziane u konia stojącego, lecz dla obejrzenia ich potrzeba podnieść nogę zwierzęcia jak do kucia. W puszcze rogowej mamy do uważania jeszcze dwa brzegi, z których górny, przechodzący zwolna w ogólne okrycie czyli w skórę, zwie się koronowym, dolny zaś popodeszwowy, oznaczany bywa przez niektórych nazwą noszalców, z powodu, że na nim opiera się ciężar stojącego lub w biegu będącego zwierzęcia, zwłaszcza, że podeszwa rogowa, będąc wklęsłą, z ziemią się nie styka. Massa rogowa na rozciągłości gdzie się zbiegają noszalce z podeszwą, bez względu na kolor całej puszki rogowej, jest zawsze na kilka linij szerokości barwy prawie białej i zowie się z tego powodu liniją białą kopyta. Linija ta, widzieć się dająca dobrze po podniesieniu nogi jak do kucia i należytém oczyszczeniu kopyta, zasługuje na szczególną uwagę przy kuciu, gdyż wskazując grubość ścian rogowych, służy tém samém za granicę, po za którą ku środkowi kopyta ufnal sięgać nie powinien, gdyż wbicie go tu staje się niechybnie przyczyną niebezpiecznego zranienia, noszącego nazwę *zagwożdżenia* (ob.). Jakkolwiek puszka rogowa, nie posiadająca czucia, jest prawie częścią martwą ciała, odgrywa przecie w organizmie konia ważną rolę, tak dalece, że niektóre wady w jej budowie nietylko zmniejszają użyteczność zwierzęcia, ale je niekiedy nawet do usług zupełnie nieużytecznem czynią. Ważniejsze wadliwe kopyta zależące od nienormalnego stanu rogu, są: kopyto ciasne w piętkach, to jest takie, którego ściany rogowe są z tyłu zbytecznie do siebie zbliżone i przeto nakształt ciasnego obuwia uciskające części czułe, powodują chromanie, i kopyto kruche; ta wada zależąca od niedostatku cieczy jakby olejnej, rogowi właściwej, staje się nieraz powodem rozszczepienia rogu, które gdy głębiej sięga, czyni prawie zawsze zwierzę do usług niezdolném. Oprócz tego ważnemi są chorobne kopyta płytkie i pełne, tak nazwane, stosownie do tego, czy podeszwa rogowa tworzy z brzegiem noszalców powierzchnię równą tylko, lub nawet po nad ten brzeg wystającą. Są to stany chorobne, będące najczęściej następstwem kilkakrotnie przebyłego ochwatu (ob.), przy których koń statecznie kuleje, z powodu bólu, jakiego przy każdem stąpnięciu, mianowicie po bruku, doznaje. Wreszcie do ważniejszych stanów chorobowych kopyta zaliczyć należy jeszcze tak zwany choć błędnie rok strzałki, zwykle w leczeniu bardzo uporczywy. Wyliczone te i im podobne stany chorobowe, oraz wady budowy kopyta, wymagają stosownych sposobów leczenia, już to środkami farmaceutycznemi, już też za pomo-

cą odpowiednich operacyj; w każdym razie jednak niezbędném a często nawet jedyném jest stosowne okucie, tak jak i przeciwnie nieumiejętne wykonanie tej, na pozór tak prostej, czynności, najzdrowszego konia częstokroć do usług bezużytecznym czynić może. *P. S.*

Kopyto, u szewca forma drewniana, na której obuwie robi. Bywają zwykle z drzewa lipowego, wierzbowego lub olszowego. Ztąd przysłowie: „Na swe kopyto co lub kogo przerobić". W hutach górniczych, nim żelazo z pieca wypuszczą, robią na nie miejsce, zwane *kopyto*, podobne do brózdy. W hutach szklannych nazywają *kopytkami* gatunek butelek niskich, u spodu płaskich, jakich do araku używają.

Kopytowate zwierzęta (*Ungulata*), oddział gromady zwierząt ssących, odznaczających się głównie od innych zakończeniem obuwiastém palców, okrywającem końcowe ich stawy. Zwierzęta te nie mają wcale obojczyków, a przedramię zawsze pochyłe. Oddział ten składa się z dwóch naturalnych rzędów, to jest zwierząt przeżuwających (*Ruminantia* Cuv., *Pecora* Lin., *Bisulca* Illig.) i gruboskórnych (*Pachydermata* Cuv., *Bellua* Lin.). Ostatni ten rzęd Illiger rozdzielił na wielokopytowe, *Multungula* i jednokopytowe, *Solidungula*. *Wł. T.*

Kora (*Cortex*), w botanice jest to część zewnętrzna łodyg u roślin zielnych i pni u roślin drzewnych. Właściwie najwydatniejszą kora jest tylko na pniach drzew. Bywa ona albo dosyć gładką lub rozmaicie popękaną. Zdarłszy korę z jakiegobądź drzewa, zobaczymy, że nie przedstawia jednolitej treści, ale że się składa z kilku warstw, których właściwie jest cztery. Z tych pierwszą jest dosyć cienka błonka, na zewnątrz zwłaszcza pnie młode powłócząca, a z postępem czasu pękająca, łuszcząca się i niknąca, naskórkiem (*epidermis*) zwana. Drugą warstwę kory stanowi tak zwany oskórek (*periderma*), który jeżeli jest bardzo gruby i sprężysty, zyskuje miano korka (*suber*). Trzecią warstwę kory składa tkanina zielona, śródskórnią (*mesophloeum*) przezwana, pospolicie cienka i miękka. Czwarta nakoniec warstwa kory zowie się łykiem (*liber*), i powstaje z samych włókien, przez co korę od drewna łatwo odłupać. Lecz korę niezawsze koniecznie te wszystkie cztery warstwy składają. Bardzo często znajdujemy w niej tylko dwie, czasem trzy, a rzadko wszystkie cztery warstwy. Zazwyczaj jeżeli której brakuje, to jedna z nich grubiejąc mocniej, inne niewyraźnemi czyni. Już to co naskórka, to najczęściej nie ma, bo takowy tylko rośliny zielne pokrywa, a na drzewach pospolicie bardzo wcześnie niknie. Pozostaje więc tylko oskórek czyli korek, który kiedy się pień drzewa rozrasta, najczęściej pęka, i zazwyczaj dosyć głębokie szczeliny przedstawia, zwłaszcza kiedy jest twardszy, jak to na pniach sosien wyraźnie widzieć można. W pewnych gatunkach drzew korek grubieje na parę cali, jak np. na dębie (ob.) korkowym (*Quercus suber* Lin.), któren ostrożnie zdarty, aby łyka nieuszkodzić, odrasta po niejakim czasie i znowu korka dostarczyć może. Dąb korkowy żyje przeszło 100 lat, a co każde 6 lat może być z korka obłupany. Pierwsze obłupywanie odbywa się z drzewa 15 lat mającego; poczém korek taki nieco się ogrzewa, w prasie na płaskie deszczułki prasuje, a z tych dopiero, za pomocą stosownej maszynki, korki różnej wielkości do zatykania flaszek i słojów wyrzyna. Najlepsze korki pochodzą z okolic Bordeaux i Bayonny, bo też i w całej prawie południowej Francyi uprawą dębu korkowego najwięcej się zajmują. Dość wydatną warstwę korkową posiadają i nasze niektóre drzewa, jak np. nasz brzóst pospolity (*Ulmus campestris*), z którego jednak korków

nie wyrabiają, bo jest nie tak sprężystym i dawałby po wyprasowaniu bardzo cienkie deszczułki, ponieważ tak grubo jak na dębie korkowym nie narasta. W ogóle, tworzenie się korka w dębie korkowym, uważają fizyjologowie roślinni za stan jego normalny, kiedy korek na brzoście uchodzi za stan chorobowy. Trzecią z porządku warstwą kory jest śródskórnia czyli warstwa zielona, którą np. na korze bzu czarnego, po zdarciu warstewki zewnętrznej szarej wyraźnie widzieć można. Do warstwy tej dochodzą promienie rdzeniowe. z środkowej cewy rdzeniowej pnia w postaci dość grubych linij rozchodzące się. W niektórych drzewach warstwa ta jest bardzo cienką i niewyraźną, w innych zaś wydatną. Czwarta nakoniec warstwa kory czyli łyko jest najważniejszą, do życia drzewa konieczną, gdyż z niego ogołocone, w krótce obumiera i zupełnie usycha. W pniu lipy łyko (ob.) jest najwydatniejsze, chociaż warstwy tej żadnej roślinie nie brakuje, bo łykiem odbywa się zstępowanie soku pożywnego, tak koniecznego w życiu rośliny wyższej organizacyi. *F. Be...*

Kora, *Kora Rupija*, moneta srebrna w Hyderabadzie, wartująca prawie 3 złp.

Korab' albo *Arka Noego*, ob. *Noe*.

Korab' (herb). Na tarczy korab', czyli statek wodny żółty z masztem szarym, w polu czerwoném. W hełmie tenże sam korab'. Heraldycy nasi herb ten policzają do najdawniejszych, jako też i rodzinę Korabitów.

Korab', pogardliwa nazwa staroświeckiej i wyszłej z mody karety. Jeden z pisarzy czasów Stanisława Augusta mówi: „Przekładają jeździć korabiem i starym i brzydkim, sześcią hetkami, niżeli ładną karetą, a parą końmi dobremi" (*Monitor*).

Korabiński (Jan Matyjasz), Czech, wydał: *Versuch eines kleinen türkischen Wörterbuches mit deutsch-ungrisch und böhmischen Bedeutungen* (Presburg, 1788 r.). *Ad. N.*

Korale. Koralami, a właściwiej polipami, nazywamy zwierzęta, wyróżniające się następującemi cechami anatomicznemi: ciało walcowate, maczugowate lub lejkowate, pospolicie dolnym końcem stale przytwierdzone do podwodnych przedmiotów, ztąd bez organów miejscozmienności; niektóre tylko gatunki mogą się powoli posuwać po ciałach, do których się przyczepiają. Gęba znajduje się na górnym końcu ciała, pośród mniej lub więcej licznych czułków promienisto ułożonych. Przewód pokarmowy składa się z workowatego żołądka, zawieszonego w jamie ciała i na dnie przedziurawionego; organy płciowe mieszczą się wewnątrz jamy ciała w błoniastych fałdach, promienisto rozciągniętych w tej jamie. Po największej części w miękkiém ciele tych zwierząt osadzają się cząstki rogowe lub wapienne. Mała liczba polipów żyje samotnie, po największej części są to zwierzęta towarzyskie, połączone w kolonije najrozmaitszej postaci. Pojedyncze zwierzątka, wchodzące w skład kolonij, rzadko kiedy bywają mikroskopowej małości, chociaż dokładniej można je zbadać dopiero za pomocą lupy; rodzaje samotne bywają znacznie większe, tak np. obwód niektórych aktinij wyrównywa wielkości pięści. Po tym ogólnym rysie organizacyi przejdźmy do bliższego zastanowienia się nad budową polipów. Tęgość skóry zewnętrznej zmienia się stosownie do tego, czy zwierze jest nagie, czyli też zamieszkuje wapienną komorę, do której może się chować; w ostatnim razie skóra jest nader delikatna i miękka, w pierwszym zaś tęga skóra tworzy rodzaj worka u dołu zamkniętego, do którego zwierze może chować swoje delikatne czułki. Ze względu na swą budowę mikroskopową, skóra składa się z naskórka komórkowatego i z prążkowanej warstwy pod nim leżącej, odpowiadającej skórze właściwej (*corium*) zwierząt wyższych (*Leydig*).

W skórze pokrywającej czułki niektórych polipów mieszczą się liczne nematocysty (patrz co do tych *Hydromeduzy*). Jak to nadmieniliśmy, w ciele polipów bardzo często osadzają się twarde cząstki, które wspierają ciało tak pojedyńczych zwierząt, jako też i ogólną massę kolonij; twarde te utwory noszące nazwę *polipników*, *polipni* lub *koralowych pni (poliparia)*, z wielu względów zasługują na szczególną uwagę, a przedewszystkiem jako wyłączna właściwość tej tylko gromady zwierząt. Twarde inkrustacyje ciała są po największej części wapienne, czasami rogowe, jeszcze rzadziej krzemienne (w *Antipathes*, według Haime), w każdym jednak razie, pomimo że zachowują formę krystaliczną, nie są bynajmniej prostemi wydzielinami, lecz stanowią istotną część ciała (*Cerianthus* i *Cornularia* stanowią rzadki pomiędzy polipami wyjątek, gdyż na wzór hydroidów, są pokryte cienką powłoką, która bynajmniej nie jest organicznie połączona z ciałem zwierzęcia). Pnie koralowe składają się tedy z materyi organicznej i z twardych osadów, które bywają rozmaitej postaci; są to igiełki ostre lub tępe, albo też ciałka mniej foremne, najrozmaitszych kształtów. Stosunek obu materyjałów, wchodzących w skład polipnika, bywa bardzo zmienny, czasami koral składa się prawie wyłącznie z materyi organicznej (*Antipathes*), inne znowu polipy mają pnie prawie całkiem wapienne (np. *Madrepora, Astrea, Meandrina, Corallium* i t. d.), a pomiędzy temi krańcowemi formami mamy cały szereg stopniowych przejść. Powstawanie kolonij i polipników w ścisłym jest związku z rozmnażaniem się polipów, które nam daje klucz do zrozumienia tego ciekawego, a zarazem zawiłego procesu; logicznie tedy postępując, przedewszystkiem winniśmy się zapoznać z rozradzaniem się samych zwierząt. Z jajek powstających w organach płciowych, wylęgają się małe zarodki okrągłe lub owalne, pokryte na powierzchni rzęsami, za pomocą których żwawo pływają, aż nareszcie przyczepiają się do jakiego podwodnego przedmiotu i zamieniają się na dorosłego polipa. Jeżeli zarodek należy do gatunku towarzyskiego, w takim razie staje się węgielnym kamieniem mniej lub więcej licznej kolonii, a to rozmnażając się bezpłciowo pączkami lub podziałem, to jest indywiduum powstałe z zarodka dzieli się na części i części te pozostają w związku, albo też wydaje tak zwane pączki, to jest wypukliny, które przeobrażają się na zwierzę tak doskonałe jak sam protoplasta. W skutek wielokrotnie powtarzającego się podziału lub pączkowania, powstaje nagromadzenie wielkiej liczby indywiduów, nader ściśle z sobą połączonych, czyli tak zwana kolonija. Przechodząc teraz do powstawania i budowy twardych osadów, zawartych w ciele polipów, dla łatwiejszego zrozumienia rzeczy zapoznajmy się najprzód z powstawaniem inkrustacyi w ciele pojedyńczego zwierzęcia, czy to samotnie żyjącego, czyli też członka mniej lub więcej licznej kolonii. Pierwiastkowo cząstki wapienne lub rogowe, jako wydzieliny ciała, osadzają się na podwodnym przedmiocie, na którym osiadł polip i służą do przytwierdzenia go. Niekiedy inkrustacyje nie postępują dalej, w innych zaś razach osadzają się coraz dalej w miękkich częściach ciała i tworzą płaską lub kielichowatą komorę, do której polip może chować swą górną, niestwardniałą część ciała wraz z czułkami. Inkrustacyje nie ograniczają się na stwardnieniu zewnętrznych warstw ciała, lecz posuwają i wewnątrz. W charakterystyce polipów powiedzieliśmy, że części płciowe mieszczą się w fałdach błoniastych, promienisto rozmieszczonych naokoło żołądka i poniżej tego organu. W przegródkach tych sięgających wewnątrz jamy ciała, osadzają się także inkrustacyje i tym sposobem powstają tak zwane promienie (*rayons*, Strahlen), które często napotykamy w komorach polipów. Promienie rozwijają się z zewnątrz na wewnątrz, idąc krok w krok za rozwojem samych przegródek, tak niekiedy spostrze-

gamy króciutkie promienie, które wyglądają jak zęby osadzone na brzegu komory, w innych znowu razach i to najczęściej promienie spotykają się na osi ciała (przynajmniej pewna ich liczba) i zlewają w jeden słupek (*columella*), który się składa z pokręconych blaszek pojedyńczych promieni lub z gębczastej massy, która je spaja. Czasami słupek ten, położony na samej osi ciała, szybko rośnie, gdy tymczasem wzrost promieni opóźnia się, zkąd powstaje środkowy pręcik wznoszący się pośrodku promienistej komory. Pospolicie z takiego pręcika wyrastają blaszki odpowiadające promieniom; brzeg blaszek zwrócony ku obwodowi komory, zrasta się z brzegiem odpowiedniego promienia, albo też pozostaje swobodnym. Na zewnętrznej powierzchni komory podłużne żebra oznaczają często miejsca, z których wychodzą promienie. U polipów samotnie żyjących, budowa korala nie przedstawia więcej żadnych szczegółów; inaczej rzecz się ma z polipnikami. Każde zwierzątko kolonii ma swoją własną komorę, otwierającą się do kanałów, które przebiegają w polipniku i tworzą gęstą sieć, łączącą w jedną organiczną całość wszystkie indywidua kolonii. Dalej występują tu jeszcze inkrustacyje w massie ciała, łączącej pojedyncze zwierzątka, osadzanie się cząstek twardych idzie krok wkrok za wzrostem części miękkich, a przy rozmnażaniu się polipów przez podział i pączkowanie, inkrustacyje osadzają się i w nowo powstałych indywiduach, gdy tymczasem stare zdychają i służą za podporę nowemu pokoleniu. Poznawszy sposób powstawania polipników, pozostaje jeszcze jedna okoliczność do zbadania, a mianowicie w jakich warstwach ogólnej kolonii osadzać się mogą inkrustacyje. Stwardnienie ograniczać się może na zewnętrznych warstwach ciała; powstają ztąd rurkowate utwory, w których pojedyncze rurki w różnych wysokościach są połączone blaszkami poziomemi, które pochodzą z miejscowego zwapnienia ogólnej massy ciała, łączącej pojedyncze indywidua w jedną całość. W innych razach inkrustacye osadzają się w środku massy ciała kolonii, a wtedy powstaje mniej lub więcej twardy pień, zwany *osiowym*, rozgałęziony jak sama kolonija, bo w każdą gałąź i gałązkę ostatniej wchodzi gałązka pnia osiowego. Na zewnętrznej powierzchni tego rodzaju polipników leży gruba warstwa miękkiego ciała, jakby kora na drzewie, w której tkwią członkowie kolonii najrozmaiciej rozmieszczeni, połączeni kanałami w tejże korze przebiegającemi. Członkowie ci sami w sobie, bywają bez twardego schronienia, a pień tworzy tylko małe kielichowate wyniosłości, w miejscach odpowiadających zwierzątkom w korze umieszczonym (*Isis Coralium*), w innych znowu razach dla każdego indywiduum powstaje wysoka, twarda komora (*Madreporida, Oculinida, Cariophyllia*). Budowa polipników staje się zawilszą, gdy mniej lub więcej liczne inkrustacyje osadzają się we wspólnej massie ciała, to jest korze łączącej pojedyncze indywidua, która w takim razie zlewa się ze zwapnionemi komorami. Ścisła prawidłowość, jaką widzieliśmy w powstawaniu promieni, przewodniczy także w powstawaniu pączków, jakie polip wydaje; w skutek tego sposobu rozmnażania się, powstają gałęziste pnie, w których każdy pojedyńczy pączek lub komora, daje początek oddzielnej gałęzi, albo też cały systemat pączków tworzy jeden konar lub gałązkę, albo massę palczysto rozkrzewioną, w innych wreszcie razach wszystkie komory zlewają się w jedną massę mniej lub więcej okrągłą, która niekiedy dochodzi do kolosalnych wymiarów. Szkielet każdego pojedyńczego polipa pozostaje na zawsze istotną częścią polipnika i tym sposobem z połączenia wielkiej liczby małych istot i z prawidłowego ich rozwoju powstają owe kolosalne, zadziwiające massy, którym później poświęcimy jeszcze nieco uwagi. Pnie osiowe bywają zupełnie jednolite, wapienne lub rogowe (*Corallium, Gorgonia*), albo składają się z odcinków różnej natury,

np. wapiennych i rogowych, naprzemian ułożonych (*Isis*, *Mopsea*). Organów miejscozmienności polipy nie mają i to nietylko stale przyrośnięte, ale nawet i te, które dolnym końcem polipnika są tylko jakby wetknięte w piasek lub muł (*Pennatulina*). Polipy samotne, a zarazem swobodne, np. aktinije (*Actinida*), mają szeroką, mięsistą podstawę, za pomocą której czepiają się podwodnych przedmiotów i po nich się zwolna posuwają. Niezdolność do miejscozmienności nie pociąga jednakże braku mięśni, które są u polipów wyraźne i silnie rozwinięte; tworzą one pod skórą kurczliwą warstwę, która najsilniej rozwija się w podstawie aktinij. U polipów z twardym polipnikiem mięśnie przedewszystkiem mieszczą się w ogólnej massie miękkiego ciała. Nerwów dotąd nie wynaleziono u polipów, gdź nie można dowieść natury nerwowej utworów, które opisano jako zwoje tego rodzaju (np. w mięsistej podstawie aktinij). Za brakiem nerwów idzie brak organow zmysłów i w rzeczy samej polipy są pozbawione tego daru, wyjąwszy tylko zmysł dotyku, który posiadają w wysokim stopniu; zresztą nie są one zupełnie nieczułe na światło, gdyż aktinija, która zupełnie rozwinęła wieniec swych pięknych czułków podczas pogodnego nieba, natychmiast chowa je i sama się kurczy, skoro obłok zaciemni blask słoneczny. Głównem siedliskiem dotyku są czułki (*tentacula*), wieńcowato ułożone naokoło gęby; są to przysadki stożkowate bez bocznych wyrostków, lub nieregularnie gałęziste (*actinides*), albo też opatrzone po bokach mniej lub więcej głębokiemi nacięciami. Czułki sa bardzo kurczliwe, mogą się zwijać wewnątrz zwierzęcia lub rozwijać na zewnątrz po nad gębą. Niekiedy, a mianowicie u aktinij. czułki bywają zakończone małemi rozszerzeniami, które działają jako bańki przysawkowe i silnie czepiają się ciał, których się dotkną. Należy tu jeszcze wspomnieć, że w powyższej rodzinie przysadki gębowe są uzbrojone nematocystami, które stanowią śmiertelną broń na robaki i inne zwierzątka, któremi się aktinije karmią. W gromadzie polipów jamistość organów trawienia nigdy nie jest oddzielona od jamy ciała, która wraz z kanałami z niej wychodzącemi pełni rolę naczyń krwionośnych, których polipy wcale nie mają. Tak więc przyrząd trawienia ściśle jest połączony z układem jamistości, zastępujących brakujące tu naczynia krwionośne; w opisie więc nie można rozdzielać tych dwóch układów, które na ten raz stanowią jedną całość, dla swej podwójnej roli w organizmie nazwaną przyrządem żołądkowo-naczyniowym (*appareil gastro-vasculaire; Gastrovascularapparat*). Brzeg gęby, położonej pośrodku czułków, przedłuża się na wewnątrz jako rurkowaty żołądek zwieszający się pośród jamy ciała, obie te jamistości, to jest jamistość żołądka i ciała łączą się bezpośrednio otworem, znajdującym się na dnie żołądka. Otwór ten za pomocą zwieracza zwanego odźwiernikowym (*sphincter pylorique*) polip może dowolnie zamykać, a tém samém odosobnić pokarmy od układu naczyniowego dopóty, dopóki nie zostaną strawione i rozdrobnione w żołądku, poczém zwieracz wolnieje i części pożywne z pokarmów otrzymane czyli *chylus* przechodzą do drugiej jamy, do jamy ciała. Ścianki żołądka są wewnątrz wysłane nabłonkiem żółtym, czerwonym lub brunatnym, który zapewne służy do wydzielania cieczy żółciowej. Polipy nie mają oddzielnego odchodka, gęba służy do wprowadzania pokarmów i do wyrzucania kału. Wprawdzie u niektórych znajdują się w pewnych punktach układu żołądkowo-naczyniowego otworki, prowadzące na zewnątrz, lecz nie można ich uważać za odchodki, ale raczej za regulatory krążenia soków; u aktinij otworki znajdują się na końcach czułków, u innych polipów takie same otwory napotykamy w zewnętrznych ściankach komór, położonych naokoło żołądka albo w tkance łączącej

indywidua kolonii (*coenenchyme* Al. Edwards). Soki pożywne wyciągnięte z pokarmów, jak to już wspomnieliśmy, z żołądka przechodzą do jamy ciała, a ztąd do kanałów, któremi rozchodzą się do najodleglejszych części kolonii. Najprostszą budowę całego przyrządu napotykamy w aktinii: od ścianek ciała ku jego osi idą liczne przegródki, które przecież nie dochodzą do samego środka i pozostawiają pod żołądkiem przestrzeń, służącą za zbiornik chylusu; ku górze przegródki zrastają się ze ściankami żołądka i dzielą ogólną jamę ciała na liczne komory gwiaździsto ułożone, których wierzchołki przedłużają się wewnątrz odpowiednich czułków. Wnętrze tych licznych komór i jamistości wyściela nabłonek migawkowy, który nadaje ruch cieczom, lecz prądy ztąd powstające są nieregularne, miejscowe i nie zasługują na nazwę krążenia w ściślém znaczeniu tego wyrazu. Należy tu jeszcze wspomnieć, że u tych zwierząt dolny otwór żołądka nie może się dokładnie zamykać i cząstki niestrawione pokarmów dostają się czasami do ogólnej jamy ciała; tak więc cały układ żołądkowo-naczyniowy nie jest bardzo doskonały, bo podział pracy fizyjologicznej małe zrobił postępy. Inaczej rzecz się ma z innemi polipami, w których silny zwieracz najdokładniej zamyka dolny otwór żołądka, a ztąd organ ten zamienia się chwilowo na worek zupełnie zamknięty podczas trawienia pokarmów; zwieracz otwiera się dopiero po ukończoném trawieniu, gdy chylus ma przejść do dalszych części układu, położonych poniżej żołądka. Tu podobnie jak u aktinij, znajduje się pośrodku obszerny zbiornik, a na zewnątrz tego ostatniego błoniaste przegrody, mieszczące w sobie organy płciowe, dzielą jamę ciała na komory albo raczej rynienki; ku górze przegródki przyczepiają się do ścian żołądka i dają początek kanałom, które wchodzą wewnątrz nietylko czułków, ale nadto każdej nitki zdobiącej ich brzegi. Tak tedy, gdy dolny otwór żołądka jest zamknięty, ciało tych polipów mieści w sobie obszerny układ zamkniętych jamistości, w których się porusza płyn odżywny jamistości, w których można odróżnić środkowy zbiornik zwany chylusowym (*ventricule chylifère, Chylusbehälter*) i obwodowe komory, które wznoszą się jako kanały wzdłuż ścian żołądka aż wewnątrz czułków. Jest to więc przyrząd irrygacyjny bardzo doskonały, który może być odosobniony od świata zewnętrznego albo się z nim zetknąć przez pośrednictwo żołądka, a to stosownie do tego, czy się zwieracz odźwiernikowy zamknie lub otworzy. Przyrząd żołądkowo-naczyniowy bywa jeszcze zawilszy, gdy potrzeba zapewnić przypływ soków odżywnych częściom podstawowym kolonii, które stanowią jej główną massę. W takim razie układ nie ogranicza się na powyżej opisanych dwóch częściach, lecz nadto ścianki zewnętrzne zbiornika chylusowego, mianowicie też ku dołowi, są przedziurawione licznemi otworkami, z których wychodzą włoskowate kanały, rozgałęziające się w ogólnej massie ciała, łączącej pojedyńcze zwierzątka kolonii w jedną całość. Kanały te łączą się wzajemnie licznemi anastomozami i w powyżej opisany sposób otwierają się bezpośrednio do zbiorników chylusowych wszystkich członków polipnika. Nabłonek migawkowy, wyściełający jak zawsze wnętrze kanałów, nadaje ruch zawartej w nich cieczy. Na swobodnym brzegu przegródek, spostrzegamy u aktinij liczne pokręcone nitki, skierowane ku środkowi jamy ciała, nazwane nitkami kreskowemi (*Mesentarialfilamente*), które może służą do wydzielania substancyi, odpowiadającej moczowi zwierząt wyższych, gdyż znaleziono w nich osady zawierające według Wiktora Carus'a guaninę. U innych polipów istnieją odpowiednie utwory ale daleko mniej rozwinięte, przedstawiające się jako odosobnione wypustki przegródek. Części płciowe powstają zawsze w ścianach jakiej części zwierzęcia, zwróco-

nej do wnętrza jamy ciała, jako to w wewnętrznej ścianie żołądka albo w błoniastych przegródkach, w których tworzą gronkowate lub wstęgowate wypukliny (np. *Actinia*), albo też końce przegród zbiegające poniżej żołądka wypełniają to przeznaczenie, a jajniki lub jądra wystają wewnątrz jamy ciała (polipy towarzyskie). Według Köllikera (*Beiträge zur näheren Kenntniss der Geschlechtsverhältnisse und Saamenflüssigkeit wirbelloser Thiere*, 1843), *Alcyonidium* ma nieco odmiennie zbudowane organy, gdyż produkta płciowe powstają w torebkach umieszczonych w mięsistej substancyi polipnika, które tedy nie są w bezpośrednim związku z jamami ciała członków kolonij. Nie należy tu zapominać, że kanały przyrządu żołądkowo naczyniowego przebiegają cały polipnik, zatém położenie części płciowych w alcyonidium przypomina ich rozmieszczenie u hydremeduz, które z polipami należą do jednego odgałęzienia; zjawisko więc nie jest zupełnie wyjątkowém. Polipy są rozdzielnopłciowe (wyjąwszy *Cerianthus*), a nawet zauważano, że w towarzyskich polipniki bywają jednej lub drugiej płci. Produkta płciowe z organów wpadają do jamy ciała, zkąd przez żołądek i gębę dostają się na zewnątrz. O rozmnażaniu polipów mówiliśmy już, opisując powstawanie polipników. W gospodarstwie oceanów najważniejszą rolę pomiędzy polipami odgrywają gatunki o wapiennym, kamienistym polipniku. Jak już widzieliśmy, drobny zarodek dodając pączek do pączka, wydaje utwory bardzo trwałe i wielkie, które nagromadzając się w znacznej ilości, tworzą kolosalne mury podwodne, zwane rafami koralowemi, ogromem swym zaćmiewające piramidy i starożytne świątynie, których olbrzymie wymiary wprawiają nas w podziw. Darwin podzielił rafy koralowe na trzy rodzaje, mające na względzie ich znaczenie geologiczne, gdyż zresztą mają jeden początek i jeden sposób rozwoju. Rafy pierwszego rodzaju przytykają bezpośrednio do wybrzeża lądów lub wysp; tu należą prawie wszystkie rafy morza Czerwonego zbadane przez Ehrenberga i Hempricha. Rafy drugiego rodzaju tworzą jakby wał ciągnący się w mniejszej lub większej odległości wzdłuż wybrzeży lądów, lub okalający wyspę pośrodku położoną. Do tego rodzaju należy wielka rafa (*Barier reef*) ciągnąca się równolegle do brzegów Nowej Australii, w odległości 20 lub 30 a nawet 50 do 70 mil angielskich; według Flindersa, długość je wynosi 1,000 mil angielskich. Głębokość odnogi morskiej tym sposobem utworzonej, wynosi pospolicie 10 — 20 węzłów, lecz w jednym z końców dochodzi do 40 a nawet 60, gdy tymczasem otwarte morze z drugiej strony rafy, w małej już odległości od tej zapory posiada niezmierzoną głębinę. Szerokość rafy na powierzchni jak zwykle od kilkuset stóp dochodzi do jednej mili angielskiej lub nieco więcej. Prawdopodobnie ten olbrzymi wał koralowy, ogromem przewyższający wszelkie najokazalsze budowle ludzkie, jest najpiękniejszym utworem swego rodzaju, jaki posiada dzisiejsza epoka geologiczna. Rafy obrączkowe okalające środkową wyspę są bardzo liczne, mianowicie na oceanie Spokojnym, a pomiędzy innemi Thaiti jest otoczona takim wałem. Rafy tego rodzaju bywają niekiedy znacznie oddalone od wyspy, którą okalają, tak odstęp pomiędzy Nową Kaledonią i otaczającym ją murem koralowym wynosi 140 mil angielskich. Rafy trzeciego rodzaju, tak zwane atolle czyli wyspy łagunowe, tém tylko różnią się od poprzednich, że pośrodku nich nie wznosi żadna wyspa, lecz całe wnętrze wypełnia gładkie zwierciadło środkowego jeziora, zwanego łaguną. Takie atolle występują bardzo licznie na tak zwaném morzu koralowém, pomiędzy północno-wschodniém wybrzeżem Nowej Hollandyi, Nową Kaledoniją, Wyspami Salomona i archipelagiem Luizyjady; w gromadzie wysp Niskich (Loro Archipelago) jest ich ośm-

naście, dalej znajdują się pomiędzy wyspami Fidżi, Ellicejskiemi, Giliberta, na morzu Indyjskiém na północo-wschód od Madagaskaru (tak zwana gromada atollów *Sayo de Malha*), pomiędzy wyspami Marshatowemi (Radak i Rolik), na północ wysp Karolińskich, w archipelagu wysp Maldiwskich i Lakadiwskich i w wielu innych miejscach oceanu zwrotnikowego. Pomiędzy zwrotnikami wiatry passatowe sprawują ciągłe wzburzenie niezmierzonej powierzchni morza, straszniejsze daleko niż w naszych umiarkowanych szerokościach. Patrząc na te ryczące fale, każden musi nabrać tego przekonania, że każda, by najtwardsza skała, musi wreszcie uledz takiej potędze, lecz niskie rafy koralowe zwycięzko odpierają te napaści, gdyż ze ślepą siłą fizyczną występuje tu do walki nowa siła, siła życia. Fala rozhukana obrywa rafom tysiące brył, lecz cóż to znaczy w obec zbiorowej pracy maleńkich architektów, nagromadzonych w niezliczone milijony, których całe zajęcie polega na tém, że dzień i noc przez długie lata zabierają oceanom atomy wapienne i szykują je w symetryczną budowę. Tak tedy widzimy, że życie goszczące w maleńkiém galaretowatém ciele polipa, zwycięzko opiera się olbrzymiej potędze oceanu, przed którą nie mogą się ostać żadne dzieła martwej natury, a tém bardziej ludzkiej sztuki. Polipy budujące rafy, które wytrzymują natarczywość wzburzonego oceanu, z innych względów są bardzo delikatne; potrzebują one ciepłej wody i zamieszkują te tylko morza, których temperatura nigdy nie spada poniżej 12°,8 (Reaumura). Prądy morskie muszą tedy wywierać silny wpływ na powstawanie raf, i w rzeczy samej koło wysp Galopagos pod równikiem położonych, wcale nie ma korali, gdyż wyspy te są wystawione na oziębiający prąd peruwijański, gdy tymczasem przy sprzyjającym prądzie zatokowym (Golfstrom) napotykamy je przy Bermudach (32°23'), chociaż wyspy te leżą na cztery do pięciu stopni po za zwyczajną granicą raf koralowych. Dalej czysta, niezmącona woda jest niezbędnie potrzebna dla korali, które unikają mulastych i piaszczystych wybrzeży, a naprzeciwko strumieni i rzek wody słodkiej powstają odpowiednie otwory w rafach, gdyż żaden polip nie może znosić innej wody oprócz morskiej. Są jeszcze liczne nieznane dotąd okoliczności, które w jednych miejscowościach sprzyjają wielkiemu nagromadzeniu polipników, w innych zaś pociągają za sobą zupełny ich brak. Nikt dotąd niezdołał wyjaśnić, dla czego korali, tak pospolitych na wyrzeżach Zanzibaru i w pogranicznych morzach, wcale nie ma na całym zachodnim brzegu Afryki, koło wyspy S. Heleny, San Fernando, Noronha, wyspy Zielonego Przylądka, chociaż temperatura nie staje tu bynajmniej na przeszkodzie. W małej odległości od raf koralowych morze często bywa niezgłębione, jak np. przy wyspach Keeling, gdzie kapitan Fitzroy oddaliwszy się od brzegu na jedną milę angielską, już nie mógł dostać dna sondą długą na 7,200 stóp. Opierając się na tym fakcie, mniemano dawniej, że korale wznoszą swe budowle od najgłębszych przepaści morskich, lecz mniemanie to musiało upaść, skoro Quoy i Gaimard, Ehrenberg, Darwin i inni biegli spostrzegacze dowiedli, że polipy rafowe (*Cariophyllia, Astrea, Meandrina, Porites, Millepora* i t. d.) mogą żyć w głębokości najwyżej 20—30 węzłów. Quoy i Gaimard, towarzysze Freycinet'a w jego podróży na około świata, mniemali, że korale tworzą stosunkowo cienką powłokę na grzbiecie podwodnych gór lub na kolistych brzegach podmorskich kraterów, i starali się tym sposobem wyjaśnić zadziwiające zjawisko atollów, zamykających środkową lagunę, oraz przepaściste zniżanie się dna morskiego po za ich obrębem. Lecz i to wyjaśnienie nie wytrzymało ściślej krytyki, gdyż żaden znany krater nie posiada tak kolosalnych wymiarów jak np. pewne atolle w ar-

chipelagu Radak, 25 mil długie a 20 szerokie. Dalej wszystkie te liczne wulkany, których kratery miały później służyć za podstawę atollów, musiałyby się wznieść do wysokości prawie zupełnie jednakowej, t. j. tak wysoko, aby korale mogły na nich rosnąć, przypuszczenie bardzo nieprawdopodobne, bo czyż znajdujemy gdziekolwiek na stałym lądzie wielkie i szerokie pasma gór w wierzchołkach prawie równej wysokości? Nie dosyć na tém, korale nigdy nie wyrastają po nad granicę najniższej wody podczas odpływu morza, albo co najwięcej wznoszą się 4—6 cali powyżej, a chociaż silna fala podnosi urwane kawałki na 20—40 stóp, to jednakże nie byłaby w stanie utworzyć wyspy koralowej na całe 60 stóp wysokiej, jak np. Tongatabu, ani też wznieść rafy na 300 stóp wznoszącej się nad powierzchnię morza, jak to ma miejsce na wyspie Eua. Teoryja Quoy i Gaimard'a, która nie objaśnia powyższych faktów, nie objaśnia także powstawania raf, otaczających środkową wyspę. Rozwiązanie całej tej zagadki zawdzięczamy Karolowi Darwin, który powstawanie wszystkich raf koralowych objaśnia kołysaniem się dna morskiego, t. j. jego peryjodyczném opadaniem i podnoszeniem się. Żadnej nie ulega wątpliwości, że pewne części stałego lądu ciągle się podnoszą (Skandynawija, Chili), inne zaś opadają (Dalmacyja, Grenlandyja), a na oceanie spotykamy takie same okolice wznoszące się i opadające. Do ostatnich należy np. wielki obszar 4,000 mil angielskich długi a 600 szeroki, na którym stykają się archipelagi wysp Towarzyskich i Niskich, morze Koralowe, długi łańcuch Maldiwów, Lakadiwów i atollów Chagos. Wyobraźmy sobie jaką wysepkę opasaną rafami koralowemi, w którymkolwiek punkcie tego obszaru powoli zniżającego się, w takim razie podczas opadania wysepki, rafa koralowa, która doznaje tego samego losu, bez ustanku wzrasta ku górze, a właściwiej utrzymuje się na jednym poziomie, gdyż polipy ciągle równoważą opadanie, rozrastając się ku powierzchni oceanu i wznosząc pionowy mur. Korale leżące od strony otwartego morza znajdują lepszy pokarm niż zwrócone ku lądowi, pierwsze też prędzej rosną, gdy tymczasem drugie nikną i umierają, a skutkiem tego rafa oddala się od brzegów wyspy; pomiędzy rafą i wybrzeżem rozciąga się teraz ramię morskie niekiedy tyle głębokie, że wielkie okręta mogą tu wygodnie zarzucać kotwicę, jakby w jakiej odnodze. Nareszcie przychodzi czas, że wyspa środkowa skutkiem ciągłego opadania chowa się zupełnie pod powierzchnię wód, a wtedy pozostaje sam tylko atoll czyli produkt pracowitych polipów, które ciągłym swym wzrostem równoważyły cały ten geologiczny proces. Tak więc, wszędzie gdzie dziś spostrzegamy niskie wyspy lagunowe, kiedyś wznosiły się po nad powierzchnię oceanu wysokie lądy, które byłyby znikły bez żadnego śladu, gdyby budowle koralowe nie świadczyły o ich minionej bytności Obszerność raf koralowych pozwala przybliżenie obrachować, że ląd, któren w powyższy sposób zniknął w nurtach oceanu Spokojnego, co najmniej wynosi 20,000 mil □, lecz cyfra ta niewątpliwie jest zamała, gdyż mogły istnieć lądy, które zbyt szybko opadały, aby korale miały dosyć czasu do wykonania swych budowli. Przybliżone pojęcie o przeciągu czasu, potrzebnego do wzniesienia takich kolosalnych raf koralowych, można powziąść z tego, że d'Urville odszukawszy kotwicę pozostawioną przed 40 laty przez La Peyrouse'a przy Vanicoro, w głębokości 15 stóp, znalazł na niej skorupę koralową, zaledwie na kilka cali grubą, a kotwica porzucona przez Ansona przy wyspie Tinian, w głębokości 22 węzłów, po 85 latach także pokryła się cienką tylko powłoką koralową. Tak to oprócz innych niemniej wymownych faktów i rafy koralowe oceanów zwrotnikowych wskazują uważnemu badaczowi jak dalece starą jest nasza planeta. Gdy tak je-

dne części dna morskiego opadają, inne znowu podnoszą się, a massy koralowe wzniesione po nad poziom morza dowodzą, że Nowe Hebrydy, wyspy Salomona, Nowa Irlandyja, wyspy Przyjacielskie i wiele innych wynurzyły się z łona oceanu. Ciekawą nader jest rzeczą, jakim sposobem atolle i rafy otaczające środkową wyspę stały się siedzibą człowieka, boć korale budują tylko do granic najniższej wody, zatém podczas przypływu morza ich budowle koniecznie muszą się zanurzać pod wodę. Lecz tu znowu, gdzie nie mogą wydołać żyjący budowniczowie, niszcząca fala morska występuje jako siła twórcza: wyrywa ona kawałki i bryły z zewnętrznej strony raf rzuca na ich powierzchnię; korale, muszle i skorupy jeżów morskich kruszą się pod silném działaniem fali i okruchami wypełniając stopniowo puste miejsca pomiędzy nieregularnie ponarzucanemi bryłami, nadają całości większą spojność, a stały grunt podnosi się coraz wyżej. Wkrótce palące słońce zwrotnikowe przyczynia się ze swej strony do dalszego wznoszenia budowli, gdyż massy wapienne przepalone jego promieniami, pękają w wielu miejscach i rozpadają się na liczne drobne kawałki, które fala morska coraz wyżej podnosi, aż wreszcie powstaje ztąd wał, którego już i sama fala nie może przekroczyć, a za nim drobny piasek koralowy osadza się bez żadnej przeszkody. Pływające nasiona i owoce, często uniesione prądem morskim z odległych stron świata, znajdują tu przyjazny dla siebie grunt i błyszczące wapno zaczyna się pokrywać świeżą zielonością. Pnie, wyrwane z rodzinnego lasu dziewiczego przez wezbrane rzeki, przypływają do wybrzeża nowo powstałej wyspy i przynoszą na sobie swych drobnych mieszkańców, owady i jaszczurki, które się tu pierwsze osiedlają: dalej, nim jeszcze wspaniałe palmy ozdobią ten nowy utwór oceanu, zbierają się na nim stada morskich ptaków, które tu znajdują przytułek, oraz ptaki lądowe, które się zbłąkały w wędrówce i rade chronią się w rosnących na wyspie krzakach. Nareszcie, gdy się roślinność zupełnie rozwinęła, zjawia się człowiek, któren buduje chatę na gruncie użyznionym gnijącemi liśćmi i opanowywa cały ten mały świat. We wszystkich pokładach geologicznych ziemi, gromada polipów występuje w nader licznych i rozmaitych formach. W czasach gdy się osadzały pokłady szarej waki i tryjasu, głównie panowały formy o polipniku darniowatym, które zatém mało wpływać mogły na powstawanie pokładów. W epoce jurajskiej stosunek zmienił się; gdzie tylko dotąd napotkano ten utwór, we Francyi, w Szwajcaryi, Niemczech, Anglii i t. d., zatém w szerokościach, które dziś zupełnie są pozbawione raf koralowych, wszędzie istniały wówczas nadzwyczaj rozległe rafy, które wprawdzie składają się w części z rodzai i gatunków zupełnie odmiennych niż dzisiejsze, lecz zresztą posiadają wszystkie właściwości utworów tego rodzaju. W wielu miejscach jurajskie rafy tworzą prawdziwe atolle, nie przechodzące 50 stóp wysokości, wsparte na krzemiennych lub piaskowych warstwach. Na obwodzie znajdują się korale, wewnątrz zaś warstwy delikatnego mułu, które widocznie osiadły w bardzo spokojnej wodzie, a w nich spoczywają szczątki muszli przebywających w mule lub piasku i innych zwierząt morskich, szukających spokojnego zacisza. U stóp tych murów koralowych napotykamy wapień, złożony ze zlepionych okruchów koralowych, któren widocznie powstał skutkiem działania fali oblewającej atolle. Polipy, jako stale przytwierdzone, a przynajmniej obdarzone bardzo ograniczoną zdolnością do miejscowej zmienności, nie są w stanie upędzać się za zdobyczą i przestawać muszą na pokarmie, jaki im prąd morski przynosi. Karmią się małemi zwierzątkami morskiemi. Wszystkie bez wyjątku mieszkają w morzu. Najlepiej rosną w głębokości 8—13 węzłów przy temperaturze 20—22° Reau-

mura; przy niższej temperaturze giną w daleko mniejszych głębokościach; niektóre żyją niedaleko powierzchni wody, bo na 8—12 stóp głęboko. Inne znowu gatunki przebywają daleko głębiej, tak korał szlachetny (*Coralium rubrum*) wynaleziono 731 stóp pod powierzchnią wody, a kapitan Ross w morzu podbiegunowém wyciągnął żywe korale (*Melitaea, Madrepora* i t. d.) z głębokości 2,000 stóp. W morzach północnych znajdują się głównie formy nagie (*Aktinije*), w morzach stref umiarkowanych przybywają do poprzednich polipy o gąbczastym polipniku, a dopiero w morzu Śródziemném zjawiają się prawdziwe pnie koralowe. Gromadę polipów, dzielimy na następujące rzędy i rodziny. — I Rzęd. Sześcioczółkowe (*Hexactinia*). Czółki walcowate okrągławe lub szydłowate, liczne; wszakże liczba jednych i drugich jest wielokrotną sześciu. Wszystkie mają wapienne polipniki, gąbczaste lub drzewiaste. W dzisiejszej epoce geologicznej one tylko budują rafy koralowe, dawniej zaś brały w tém udział i inne korale (*Octactinia*). 1 Rodzina. *Madreporida*. Polipy stosunkowo małe, o 12 krótkich czułkach w jeden wieniec zebranych. Polipnik bardzo dziurkowaty, pospolicie palczasto rozkrzewiony. Komory okrągłe lub niewyraźnie sześciokątne, połączone gąbczastą massą albo też rurkowato wzniesione nad powierzchnię polipnika. Promienie nieliczne, rzadko kiedy sięgają do środka komory i nigdy nie tworzą właściwego słupka: *Madrepora*, *Porites*, *Montipora*. 2 Rodzina. *Cyathophyllina*. Polipnik mało gałęzisty, czasami złożony z jednej tylko komory; komory kielichowate, w poprzek poprzegradzane poziomemi lub ukośnemi denkami, promienie pięknie rozwinięte lecz dziurkowate i na brzegach są ząbkowane. Polipy duże z licznemi dosyć długiemi czułkami, komory obszerne: *Cyathophylla*, *Dendrophylla*, *Stephanophylla*, *Caryophylla*. 3 Rodzina. *Turbinolia*. Postać i wielkość polipów jak w poprzedniej rodzinie, lecz polipniki, pospolicie jednokomorowe, nigdy nie są poprzegradzane denkami: *Turbinolia*, *Desmophyllum*, *Cyathina*, *Flabellum*, *Desmia*. 4 Rodzina. *Astreida*. Czułki polipów pospolicie nieco rozrzucone, promienie nadzwyczaj liczne, komory bardzo głębokie, z niezupełnemi poziomemi przegrodami. Ciężkie, kamieniste, pospolicie okrągławe polipniki tych zwierząt, głównie przyczyniają się do powstawania raf koralowych: *Eusmilia*, *Diploctenium*, *Ctenophylla*, *Dendrogyra*, *Stylina*, *Sarcinula*, *Astrea*, *Angia*, *Meandrina*, *Echinopora*. 5 Rodzina. *Fungida*. Korał płaski, podługowaty lub okrągławy, znacznej wielkości, nie przyrośnięty. Samotne lub towarzyskie. Promienie bardzo liczne i tak rozrośnięte, że obwód korony prawie znika: *Fungia* samotna jednakże dochodzi wielkości talerza. 6 Rodzina. *Oculinida*. Polipnik rozgałęziony, podobny do rozgałęzionego krzaka. Komory małe okrągławe, promienie słabo rozwinięte, silniej przecież niż u madrepor, od których przedewszystkiém różnią się nadzwyczaj twardą i mocną substancyją, międzykomorową, która bynajmniej nie jest dziurkowata. Polipy małe, czułki długie: *Oculina*, *Amphelia*, *Stylaster*. 7 Rodzina. *Antipathida*. Polipnik z rogową miękką osią, powleczony miękką korą, w której się znajdują kurczliwe komory zamieszkane przez polipów; te mają tylko sześć czułków naokoło gęby: *Antipathes*. — II Rzęd. Pięcioczułkowe (*Pentactinia*). Zwierzęta najczęściej samotne, z licznemi czułkami ustawionemi na koło gęby w jeden lub dwa wieńce; liczba czułków jest wielokrotną pięciu, co szczególniej widać w młodości, kiedy ich jest jeszcze mało. Nigdy nie mają wapiennego polipnika; towarzyskie siedzą na wspólnych, giętkich podstawach, samotne zaś posiadają przysawkową tarczę lub tkwią w mule swym zaostrzonym tylnym końcem. 1 Rodzina. *Zoanthida*, składa się z giętkich towarzyskich polipów, pospolicie krzaczkowato nagroma-

dzonych, z pojedyńczym wieńcem krótkich lecz licznych czułków: *Zoanthus*. 2 Rodzina. *Actinida*, zamieszkuje przedewszystkiém strefy umiarkowane i gorące. Polipy zupełnie wyciągnięte mają ciało walcowate, na obydwóch końcach ścięte. Dolna podstawa walca tworzy tarczę przysawkową, którą zwierzęta tak silnie czepiają się kamieni i skał, że często zaledwo można je oderwać bez zepsucia samego zwierzęcia. Na swej podstawie powolnie czołgają się i przebywają najchętniej w małych głębokościach. Czułki najrozmaiciej zbudowane i rozstawione: w jednym lub dwóch wieńcach, na okręgu koła lub na pięciodzielnej gwiaździe, bardzo cienkie, długie, robaczkowate, albo krótkie, grube, albo wreszcie gałęziste lub ząbkowane. Polipy tej rodziny są nadzwyczaj żarłoczne, karmią się muszlami, ślimakami, skorupiakami, rybkami. Pospolicie jaśnieją najpiękniejszemi kolorami, przedewszystkiém też czułki odznaczają się jaskrawością kolorytu. Życie mają bardzo silne i zwycięzko wytrzymują różne próby, śmiertelne dla innych zwierząt, jako to: nurzanie w wodzie tyle gorącej, że na rękach zbierają się od niej pęcherze, zamrożenie i następne odegrzanie; pozostawanie pod dzwonem machiny pneumatycznej. Czułki obcięte odrastają, a powtórnie oderznięte rozwijają się na około gęby. Gdy zwierzę zostanie w poprzek przecięte, dolnej połowie wyrastają czułki, gdy tymczasem górna ciągle połyka pokarmy, jakby się jej nic złego nie stało, tylko że z początku przez otwarty koniec pokarm wypada, zwierzę wkrótce wyucza się zatrzymywać go i trawić. Johnston (*British Zoophites*) opowiada nawet wypadek, że odcięta górna część zamiast się u dołu zabliźnić, utworzyła sobie w tém miejscu nową gębę z czułkami i powstał tym sposobem potwór z dwiema gębami, któren obiema chwytał zdobycz i połykał. W naczyniach z często odświeżaną wodą długo się chowają, do 40 lat nawet: *Actinia firdaica*, należąca do tej rodziny, jest przysmakiem Włochów: *Actinia*, *Thalassianthus*, *Cribrina*, *Minyas*. 2 Rodzina. *Edwardsina*. Robaczkowate zwierzęta z 10 do 20 czułkami, w jeden lub dwa wieńce ustawionemi koło gęby; przezroczysta przednia część ciała, oraz kończysta tylna część, mogą się chować w środkową, skórkowatą część ciała. Znany jeden rodzaj *Edwardsia*, zamieszkujący zachodnie wybrzeża Francyi. 3 Rodzina. *Cerianthida*. Czułki rozdzielone we dwa wieńce, zewnętrzny na obwodzie tarczy gębowej, wewnętrzny koło gęby; tylny koniec ciała z otworem. Przegródki nie sięgają do dna jamy ciała: *Cerianthus*.—III. Rzęd. Ośmioczułkowe (*Octactinia*). Na około gęby najwięcej ośm czułków, pospolicie trójkątnych, listkowatych, na brzegach karbowanych lub czasami głęboko nacinanych. Polipniki bardzo rozmaitej budowy i składu chemicznego: rurkowate, gąbczaste lub osiowe, wapienne lub rogowe. 1 Rodzina. *Tubiporida*, pospolicie mają polipnik wapienny, czasami znacznej wielkości, złożony z pojedyńczych prawie równoległych rurek. Pojedyńcze rurki są połączone poprzecznemi blaszkami, które nawet wewnątrz rurek występują jako poprzeczne przegrody. Polip cienki, z długiemi czułkami, tak głęboko nacinanemi na brzegach, że wyglądają jakby pierzaste. Dziś żyjące mają purpurowe polipniki z zielonemi lub czerwonawemi zwierzątkami: *Tubipora*. 2 Rodzina. *Alcyonida*. Polipnik mięsisty, gąbczasty, czasami palczysto rozgałęziony, w całej massie przepełniony wapiennemi inkrustacyjami, występującemi pod postacią węzłowatych igiełek; na jego powierzchni znajdują się gwiaździste komory polipów. Głównie zamieszkują morza stref umiarkowanych; nigdy nie dochodzą znacznej wielkości. Polipy krótkie i grube; czułki średniej długości, głęboko nacinane: *Alcyonium*, *Lobularia*, *Cornularia*, *Xenia*, *Anthelia*, *Ammothea*. 3 Rodzina. *Corallina s. Gorgonida*. Polipnik osiowy, wapienny lub

rogowy, pokryty miękką korą, w której się znajdują pojedyncze komory polipów. Czasami i komory te wapnieją, a w takim razie mają postać dzbanuszków osadzonych na wspólnej osi; w samej korze najczęściej osadzają się igiełki wapienne. Polipy podobne do polipów poprzedniej rodziny, lecz mają czułki jeszcze krótsze i mniej głęboko nacinane. Rodzaje głównie różnią się naturą polipnika: *Corallium*, *Isis*, *Mopsea*, *Gorgonia*, *Eunicea*, *Prymnoa*. Polipniki dwóch należących tu gatunków, dostarczają materyjału na ozdoby cenione. Koral szlachetny (*Corallium rubrum*) obrany ze swej miękkiej kory, wydaje koral czerwony tak poszukiwany do biżuteryi i na paciorki. Kosztowny ten produkt morski poławia się w morzu Śródziemnem, szczególniej na wybrzeżach Prowancyi od Cap de la Couronne do St. Tropez, przy wyspie Majorce i Minorce, przy Stromboli, oraz na wybrzeżach Sycylii i Algieru. Wyrasta drzewiasto na skalistym gruncie, tworząc obszerne ławice. Polipnik bywa najwięcej stopę wysoki i 2 cale gruby. Według Quatrefages'a, połów korali przy Stromboli odbywa się w sposób opisany przed 150 laty przez Marsigli'ego. Duży, drewniany krzyż, odpowiednio obciążony, z przyczepioną do jego ramion siecią opuszczają po skałach do głębokości 200 do 300 stóp. Podczas gdy jeden z rybaków ciągle podnosi i opusza cały przyrząd, inni zwolna płyną, aby tym sposobem wyexploatować pewną przestrzeń, wreszcie wyciągają sieć i wybierają obłamane kawałki korala, jakie w nią wpadły. Na każdym statku znajduje się siedmiu lub ośmiu ludzi. Połów trwa od Kwietnia do Czerwca; każdą ławicę exploatują co lat dziesięć, gdyż koral tyle czasu potrzebuje do zupełnego naprawienia poczynionej mu szkody. W powyższych stronach łowią rocznie do 3,000 funtów korala. Drugi gatunek, *Eunicea antiphates*, wydaje czarny polipnik, wysoki najwyżej 2 stopy i jeden cal gruby, zwany czarnym koralem; znajduje się w oceanie Indyjskim. Koral obrobiony i ozdobiony złotem, służy Indyjanom i Indyjankom za ozdobę i obronę przeciwko czarom. 4 Rodzina. *Pennatulina*, tem się odznacza, że polipnik przedłuża się na dół jako pręcik wsparty rogową osią i zupełnie pozbawiony polipów, poprzeżynany tylko wspólnemi kanałami. Pręcikiem tym polipnik tkwi w piasku lub mule. Długość i grubość pręcika, oraz jego stosunek do części wspierającej polipy, zmieniają się i różnice te służą za charakterystykę rodzajów: *Veretillum*, *Pennatula*, *Virgularia*, *Umbellaria*, *Renilla*. Niektórzy autorowie łączą z polipami rodzaj *Lucernaria*, tworząc z niego oddział, któremu nadają rozmaite nazwiska (*Calycozoa* R. Leuckart; *Podactiniaires* M. Edwards; *Lucernarida* C. Vogt), lecz z nowszych spostrzeżeń Kefersteina (*Untersuchungen über niedere Seethiere*, *Zeitschrift f. wissenschaftliche Zoologie*, Bd. XII, S. 1. u. f.) pokazuje się, że rodzaj ten budową wewnętrzną zbyt jest podobny do meduz, aby go można od nich oddzielać. Według niego Lucernaria powinna stanowić oddział meduz, odpowiadający oddziałom *Craspedota* i *Acraspeda*. Polipy zostały zaliczone przez Jerzego Cuvier do rozgałęzienia zwierzokrzewów czyli promieniaków (*Zoophyta* s. *Radiata*), w którem jako oddzielne gromady obok polipów postawił żegawnice (*Acalepha*), wymoczki (*Infusoria*), wnętrzniaki (*Entozoa*) i szkarłupnie (*Echinodermata*). Promieniaki Cuvier'a znalazły ogólne przyjęcie i pod zmienionemi nazwiskami występują w różnych układach, tak: *Animaux aquatiques* Lamarck'a, *Acephala* Latreil'a, *Asphycta* Ehrenberga, zupełnie odpowiadają temu rozgałęzieniu, którego przecież utrzymać nie można, gdyż nawet po oddzieleniu wymoczków i wnętrzniaków, jeszcze obejmuje zbyt różnorodne zwierzęta. Trzymając się powszechnie dziś przyjętego układu Rudolfa Leuckart'a, szkarłupnie uważany za oddzielne

rozgałęzienie, a polipy i żegawnice zaliczamy do innego rozgałęzienia zwierząt beztrzewnych (*Coelenterata*), które przedewszystkiém charakteryzują się następującemi cechami: jama ciała nieodgraniczona od jamy trawiącej i obie te jamy albo zlewają się w jedną, a w takim razie trawienie odbywa się w samej jamie ciała (hydromeduzy), albo też otwór na dnie oddzielnego żołądka położony, łączy bezpośrednio obie jamy (polipy i grzebienice); z jamy ciała wychodzą regularnie rozmieszczone kanały, rozbiegające się po ciele zwierzęcia i nie mające własnych ścianek; jeżeli zwierzęta żyją towarzysko, kanały łączą pojedyńcze indywidua w jedną organiczną całość. Naczyń krwionośnych wcale nie mają. Wszystkie części ciała zewnętrzne i wewnętrzne są promienisto ugrupowane koło osi przechodzącej przez środek ciała. Ciało walcowate, tarczowate, koliste lub jajowate, albo też postać jego daje się sprowadzić do jednej z tych form. Odgałęzienie zwierząt beztrzewnych dzielimy na następujące trzy gromady: I Gromada. Polipy czyli korale (*Polypi* Lamarck; *Anthozoa* Ehrenberg). Ciało miękkie, bardzo kurczliwe, najczęściej przyrośnięte do podwodnych przedmiotów. Okrągła gęba położona pośród lejkowatego wieńca czułków, prowadzi do workowatego żołądka, ograniczonego własnemi ściankami, któren u dołu otwiera się do ogólnej jamy ciała, mieszczącej w sobie części płciowe. II Gromada. Hydromeduzy (*Hydromedusida*). Jama trawiąca zlewa się z jamą ciała; jest ona prostém wydrążeniem substancyi ciała. Hydromeduzy występują w dwóch postaciach: raz jako forma niezupełna (*hydroidowa*), kształtem zewnętrznym podobna do polipów, powtóre jako doskonała (*meduzowa*), której ciało dzwonkowate lub tarczowate swobodnie pływa po morzu. III Gromada. Grzebienice (*Ctenophora*). Ciało przejrzyste, jajowate lub wstęgowato wyciągnięte. Organy trawienia zbudowane podobnie jak u polipów. Organy miejscozmienności pod postacią listków grzebieniasto uszykowanych w 8, czasami 4 pasy, ciągnące się wzdłuż ciała (u jajowatych idą od jednego bieguna ciała do drugiego). *Au. Wrz.*

Korale, w terminologii łowieckiej ma podwójne znaczenie. 1) Gałki z drzewa, okrągłe i wydrążone, w które są powbijane ostre sztyfty żelazne, te na sznurek nawleczone, kładą na szyję psom legawym zbytecznie gorącym w układaniu, dla pohamowania. 2) Mięsiste wyrostki na głowie przy oczach niektórych ptaków.

Korais (Adamantios), zwany przez Francuzów *Coray*, jeden z najuczeńszych hellenistów w nowszych czasach i jeden z największych dobroczyńców swojego narodu, urodzony 1748 roku w Smyrnie. Od najpierwszej młodości gorliwie zajmował się studyjowaniem nowszych i starożytnych języków i w r. 1772 udał się do Amsterdamu, gdzie stosownie do woli ojca, zamożnego kupca, poświęcał się także zawodowi kupieckiemu. Czas wolny od zatrudnień powołania stale jednak zapełniał nauką i w r. 1782 udał się na wydział lekarski do Montpellier, a ztamtąd, po śmierci rodziców, do Paryża, żeby usunąć się z przykrego położenia, w jakiém zostawała jego ojczyzna. Odtąd Korais uczonemi swemi pracami, oraz uskutecznianemi przez siebie wydaniami starożytnych klassyków i innemi pismami, głównie przyczyniał się do wzbudzenia lepszej opinii o postępie w oświacie Nowo-Greków. Wykazywał w tych pracach powody, które niegdyś sprowadziły utratę wolności greckiej i ciekawe ogłaszał wiadomości o budzącém się życiu moralném i naukowém swoich ziomków. Już przed 1800 r., w którym to czasie wyszło jego wydanie dzieła Hippokratesa: *O powietrzu, wodach i miejscach*, uwieńczone przez instytut

francuzki, uczonemu światu dawał się poznać z licznych dowodów swojej pracowitości, nauki i miłości ojczyzny, np. z wydań i przypisów do Xenokratesa i Teofrasta. W obszerniejszém jeszcze kółku zyskał rozgłos swoim przekładem nowogreckim dzieła Beccarii: *Dei delitti e delle pene* (Paryż, 1802), pomnożonym ważnemi objaśnieniami. Dalszym niejako ciągiem tej pracy była rozprawa czytana przezeń w 1803 r. w *Société des observateurs de l'homme*, p. t.: *De l'état actuel de la civilisation en Grèce*. Od r. 1805—27 Korais wydawał *Bibljotekę helleńską*, oraz *Prodromos* i *Parerga*, w 20 tomach, zbiór klassyków greckich z uwagami krytycznemi i prolegomenami, w których, zwłaszcza ostatnich, rozumnie i zbawiennie odzywał się o sprawach politycznych swojej ojczyzny, oraz o ukształceniu i języku Nowo-Greków. Język ten skutecznie starał się oczyszczać z niewłaściwych domieszek, tak iż on właściwie uważanym być winien za twórcę szlachetniejszej mowy piśmiennej; ważną pod tym względem, oraz pod lexykograficznym dla języka starogreckiego, była jego *Atakta* (Paryż, 1828—32). W odrodzeniu ojczyzny swojej od r. 1821, Korais, dla podeszłego wieku przyjmować mógł udział jedynie roztropnego doradcy i nauczyciela, co uczynił mianowicie w swoich *Prolegomenach do polityki Arystotelesa*, oraz w dwóch dyjalogach, pod tytułem: *Pantazides* (1830 i 1831), w których z ogniem występował przeciw rządom Kapodistriasa, które też za to z rozkazu Augustyna, brata prezydenta, w r. 1832 r. w Nauplii publicznie zostały spalone. Korais umarł 1833 r. w Paryżu. Księgozbiór swój zapisał dla nowego gimnazyjum w Chios. W 1833 r. wyszła jego autobijografija. *F. H. L.*

Koralewicz (Alexy), zakonnik ks. reformatów, żyjący w pierwszej połowie zeszłego stulecia, po największej części w klastorze poznańskim, kronikarz swego zgromadzenia. Był wydawcą kroniki franciszkanów Sanninga Bernada Czecha, której część trzecią i czwartą z niemieckiego na łaciński język przetłómaczył i drukował (w Warszawie, 1722 r., in folio); jako zaś dodatek ogłosił osobno kronikę zgromadzenia ks. reformatów, pod tytułem: *Additament do kroniki braci mniejszych S. Franciszka, albo genealogija reformy do królestwa Polskiego za konsensem Stolicy Apostolskiej wprowadzonej i erekcyją dwóch prowincyi Mało -i Wielkopolskiej utwierdzonej wywiedziona* (Warszawa, 1722, in folio). Wylicza tu autor Polaków, ale tylko cnotą i świątobliwością znakomitych. *F. M. S.*

Koralina (*Solanum Pseudocapsicum* Lin.), pospolita nazwa dla pewnego gatunku rośliny, którą w doniczkach po naszych mieszkaniach bardzo często napotykać można. Hoduje się ona raczej nie dla kwiatów, ale dla owoców, które będąc kształtu i barwy korali średniej wielkości, rzeczywiście czynią tę roślinę dosyć piękną i ztąd nawet jej nazwa poszła. Koralina pierwotnie pochodzi z Madery; jest krzewem do łokcia lub dwóch łokci dorastającym, o liściach podłużnie-lancetowatych, brzegiem całkowitych ale nieco falistych, o kwiatach pojedyńczych, białych, później zamieniających się w jagodę wielkości wiśni, jaskrawo-czerwoną. Prócz ozdoby, koralina nie ma żadnego innego użytku. Należy do roślin dobrego ciepła potrzebujących, i dla tego w mieszkaniach doskonale się utrzymuje, liści nigdy nie traci, korale swe czyli owoce bardzo długo utrzymuje, a zawsze wesoło i zielono wygląda. Wszystko to tłómaczy nam, dla czego koralina tak jest lubianą szczególniej od klas tak zwanych niższych mieszkańców miast, gdy tymczasem ludzie wykształceńsi i zamożniejsi, roślinę tę uważają za zbyt pospolitą czyli ordynarną. Nakoniec dodać tu nam wypada, że koralina w układzie

roślin przyrodzonym należy do tak zwanych psiankowatych (*Solaneae*), to jest do takiego skupienia naturalnego roślin czyli rodziny, w której psianka (*Solanum*) jest naczelnym rodzajem, a inne, jak lulek, beladona, bieluń, tytuń, kartofel czyli ziemniak i t. p., są rodzajami pobocznemi. U Linnensza zaś wszystkie psiankowate należą do 5-pręcikowej gromady. *F. Be.*

Koralowe drzewo (*Erythrina Crista-Galli* Lin. vel. *E. laurifolia* Jacq.), tak nazywają ogrodnicy pewien krzew amerykański, w zimie w oranżeryi utrzymywany, a na lato do gruntu, szczególniej na duży trawnik, przesadzany. Odznacza on się szczególniej dużemi, pięknie i żywo czerwonemi kwiatami, w grona po końcach gałązek ułożonemi, motylkowemi, to jest takiego kształtu jak u naszego grochu lub akacyi: wreszcie krzew ten dorasta 3—12 stóp; gałązki i ogonki liściowe ma cokolwiek ciernisto, a liście 3 listkowe o listkach jajowatych, gładkich. Koralowe drzewo należy do bardzo ozdobnych krzewów, w Lipcu i Sierpniu kwitnących, z Brezylii pierwiastkowo pochodzących, a w naszych ogrodach zamożniejszych za zwyczaj hodowanych. Lubi ziemię pulchną i rozmnaża się w Czerwcu przez duszone gałązkowanie młodych pędów. Płatki kwiatów ma tak jak pergamin tęgie; przeto kwitnie długo czyli kwiaty długo trwają i nie więdną. Inne gatunki tej rośliny, jak: *Erythrina corrallodendron* Lin., *E. herbacea* Lin., *E. caffra* Thunb., *E. fulgens hortulanorum*, również po naszych ogrodach napotykać można. Wreszcie erytrina czyli koralowe drzewo należy do rodziny motylkowych (*Papilionacae*), a u Linneusza do gromady dwuwiązkowej czyli 17-ej. Polskie zaś inne nazwy przez ogrodników i botaników amatorów urobione ma rozmaite, jak np. *Czerwoń*, *Koralodrzew*, *Koguci grzebień* i t. p. *F. Be.*

Koralowy bez, ob. *Bez*.

Koran czyli *Alkoran*, tak nazywa się księga Objawienia Mahometanów, pisana w języku arabskim, a zawierająca to wszystko, co Mahomet jako objawienie Boże obwieszczał w rozmaitych okresach swego życia. Dopiero po śmierci proroka Koran zebrany został przez teścia jego Abubekra, poczém trzeci kalif Osman uporządkował go i ogłosił. Od tej pory jest on świętém źródłem całej teologii i jurysprudencyi mahometańskiej. Księga ta zawiera mowy Mahometa do swoich stronników, pochwały Boga, napomnienia, mowy przeciw bałwochwalcom, chrześcijanom i żydom, nakoniec legendy; a język jej, pełen prostoty i jędrności, wznosi się niekiedy do polotu poetycznego. Niemało myśli zawartych w Koranie wyjęte są widocznie z Biblii, podług późniejszej tradycyi żydowskiej. Nauki o Bogu, Opatrzności, Zmartwychwstaniu, o nagrodach i karach, jako też prawa i wyroki, wybornie są w nim zastosowane do prostych potrzeb ludu. Jedność Boga silnie jest tu utrzymywaną; uczciwość, litość dla biednych i gościnność mocno są zalecane. Zamieszczony w Koranie dogmat o bezwzględnej predestynacyi (ob. *Fatalizm*), skutkiem której nikt na krok odstąpić nie może od drogi, nakreślonej dlań zaraz w chwili urodzenia, niemniej jak żywe i jaskrawe opisy przyszłego życia i zapewnienie, że śmierć za sprawę Bożą najbezpieczniejszą jest drogą do nieba, głównie posłużyły do zapalenia w Mahometanach ducha wojowniczego. Z uwagi na klimat, Koran nakazuje częste umywania i umiarkowane użycie gorących napojów, pozwala zaś na wielożeństwo. Całe dzieło składa się z 114 rozdziałów, czyli *Sur*, objętości bardzo nierównej, a spojonych z sobą bez porządku ani systematycznego, ani chronologicznego. Z pomiędzy licznych mahometańskich kommentarzy Koranu, najznakomitszym jest Beidhawi'ego, z XV wieku (Lipsk, 1844). — Koran wydany został w przekładzie polskim Mirzy Buczackiego (Warszawa,

1858), wraz z kommentarzami i objaśniającemi rozprawami różnych autorów; na język francuzki przełożył go nasz ziomek, Wojciech Kazimierski. *F. H. L.*

Koranda (Wacław), pisarz czeski, urodzony w Pelzni około 1423 roku; w r. 1458 otrzymał stopień magistra, w roku zaś 1459 został professorem i kollegijatem uniwersytetu pragskiego: rektorem uniwersytetu był w 1463, 1471 i 1513 r. W r. 1462 wysłany do Rzymu względem potwierdzenia kompaktatów, śmiało bronił przed papieżem, Piusem II, przyjmowania Wieczerzy Pańskiej pod dwiema postaciami. Po śmierci Jana Rokycany obrany został administratorem czyli arcybiskupem utrakwistów (1471 r.). Był także jakiś czas opatem klasztoru benedyktynów słowiańskich na Słowanach. Zmarł 1519 r. licząc lat 96 wieku. Napisał: 1) *Traktat o welebné swátosti Pánie trzeti* (Praga, 1493 r.), przeciwko któremu odpisał jakiś mnich, na co znowu odpowiedział Koranda, złośliwie dotknąwszy Braci czeskich, czém wywołał odpowiedź brata Łukasza. 2) *Traktat mistrii Prażskych* (jak ma być przyjmowany sakrament Stołu Pańskiego), wydrukowany 1493 r., oraz pozostający w rękopiśmie traktat polemiczny, pod tytułem: *Neni ptáczkików, acz ty mne ptacznikiem nazywasz* i t. d. (1489 r.), odpowiadający na pismo: *Mistrze powiez, którzy ptaci lepszi jsou, ti kterzi jedi a piji, czyli ti, kterzi toliko jedi a nepiji? a procz ti, ktorzi jen jedi a nepiji, nepzatele jsou tiech, kterzi jedi a piji?*— Inny *Koranda Wacław* był księdzem, kaznodzieją i przywódcą taborytów za czasów Jana Żiżki z Trocnowa. *Ad. N.*

Korba jest zastosowaniem drąga pierwszego rodzaju, używaném w machinach w dwojakim celu, a mianowicie: jako jeden z organów przemiany ruchu, lub też jako dogodny środek przyłożenia poruszającej siły człowieka. Jako organ przemiany ruchu, korba nie używa się nigdy oddzielnie, lecz w połączeniu z drągiem korbowym i w tej postaci spotykamy ją we wszystkich prawie machinach parowych, w których zamienia prostolinijny, zwrotny ruch tłoka, na ruch obrotowy ciągły, jak również w tokarniach poruszanych nogą, w kółkach do przędzenia i t. d. W innych znów machinach korba i drąg korbowy służą do odwrotnej przemiany ruchu, czego przykłady znajdujemy między innemi w tartakach i w niektórych rodzajach pomp. Korba jednym swym końcem osadza się na wale mającym ruch obrotowy, w drugim zaś końcu opatrzona jest czopem równoległym od walu i służącym do połączenia jej z drągiem korbowym, którego jeden koniec zakreśla, razem z czopem korby, koło prostopadłe do walu, drugi zaś utrzymywany jest za pomocą kierowników w ruchu prostolinijnym zwrotnym; wypada ztąd, że długość korby, liczona od osi walu do osi czopa, musi być połową przebiegu drąga korbowego w kierunku linii prostej i dla tego to w machinach parowych długość korby wynosi zawsze połowę skoku tłoka. Ponieważ czop z drągiem korbowym zakreśla całkowite koła, przeto wał w punkcie osadzenia korby musi być przerwany; ztąd też korba osadza się zwykle na końcu wału, jeżeli zaś to jest niemożliwém, natenczas wał musi być wygięty i sam wtedy stanowi korbę; lub też przerywa go się i umieszcza dwie korby o wspólnym czopie. Korby mniejszych wymiarów wyrabiają się wyłącznie z żelaza kutego, większe zaś, dla uniknienia trudności odkucia i znacznego kosztu, odlewają się z żelaza, wyjąwszy przypadki, w których obok lekkości wymagana jest wielka wytrzymałość. Korby kute, w przecięciu prostopadłém do długości, mają zwykle kształt prostokątny, lane zaś kształt podwójnej litery T, lub prostokąta wzmocnionego trzema żebrami idącemi w kierunku długości; wymiary ich obliczają się podług ogólnych zasad wytrzymałości materyjałów, uważając korbę jako stale utwierdzoną w jednym końcu, w drugim zaś wystawioną na działanie siły dążącej do zła-

mania. Średnicę czopu obliczają podług wzoru: d cali $= \sqrt{\frac{P}{1,800}} + 0,209$, w którym P oznacza wielkość ciśnienia wywieranego na czop i wyrażonego w funtach. Przy obrocie korby, moment siły na nią działającej lub przez nią przesyłanej, brany względem osi wału, ma rozmaitą wielkość stosownie do położenia korby, a nawet jest równy zeru w dwóch punktach, zwanych *martwemi*, w których korba i drąg korbowy znajdują się na jednej linii prostej. Dla zmniejszenia wynikającej ztąd nieregularności ruchu, używają ciężkich kół rozpędnych (ob.), lub niekiedy przesyłają ruch za pomocą korb podwójnych, czyniących z sobą kąt prosty, tak że gdy jedna znajduje się w punkcie martwym, druga zajmuje położenie odpowiadające największemu momentowi siły. Gdy na jednym wale osadzone są trzy korby, kierunki ich czynią z sobą kąt 120°, czyli dzielą okrąg koła na trzy równe części, co jeszcze więcej wpływa na jednostajność ruchu; w tym względzie mechanika wskazuje, że gdy w korbie pojedyńczej moment siły zmienia się w granicach od 0—1, w korbach podwójnych moment ten zmienia się od 0,707—1, w potrójnych zaś od 0,866—1. Korba osadza się na wale za pomocą klinów wchodzących połową grubości w wał, drugą zaś połową w korbę; aby połączenie to wzmocnić, robią otwór korby nieco mniejszy od przecięcia wału, ogrzewają ją silnie, a gdy w skutek wysokiej temperatury rozszerzy się dostatecznie, osadzają na wale i klinują, a korba kurcząc się następnie przy stygnięciu, ściska wał z nadzwyczajną siłą i stanowi z nim część prawie nierozdzielną. Wspomnieliśmy już, że czop wraz z drągiem korbowym poruszać się winien w płaszczyźnie prostopadłej do wału; warunek ten nie zawsze może być wypełniony tak z powodu niedokładności ustawienia, jako też z przyczyny niejednostajnego osiadania fundamentów machiny. Aby uniknąć niedogodności, jakieby podobna niedokładność za sobą pociągała, niektórzy mechanicy dają czopowi kształt kulisty lub owalny zamiast walcowego, a tym sposobem drąg korbowy może swobodnie zbaczać z płaszczyzny prostopadłej do wału. Oprócz korb właściwych, powyżej opisanych, napotykamy w machinach rozmaite przyrządy stanowiące tylko odmiany; tak np. koło zamachowe lub inne, na którego ramieniu osadzony jest czop w stosownej odległości od osi, może jednocześnie zastępować korbę; excentryki albo mimośrody (ob.) są właściwie odmianą korb, przedstawiającą tę dogodność, że bez przerywania wału można je umieścić w dowolnym jego punkcie, lecz służyć mogą, z powodu wielkiego tarcia, tylko do przesłania nieznacznych sił; korby o zmiennym promieniu składają się z krążka ze szparą wyciętą w kierunku promienia, w której może być przesuwany czop stosownie do potrzeby. Korby ręczne poruszane przez ludzi, są zwykle z żelaza kutego i mają wymiary przecięcia znacznie słabsze, gdyż średnie ciśnienie wywierane przez człowieka nie przechodzi 120 funtów; co do kształtu, różnią się od korb poprzednio opisanych tém tylko, że czop jest znacznie dłuższy i stanowi rękojeść, za którą człowiek chwyta rękoma; rękojeść ta zwykle obraca się około osi, aby dogodnie mogła być trzymana we wszystkich położeniach korby. Jeżeli korba ręczna służy jako środek przełożenia i przesłania siły człowieka, długość jej nie jest rzeczą obojętną i doświadczenie okazało w tym względzie, że najkorzystniejsza długość korby poruszanej przez jednego człowieka, wynosi od 13—16 cali, przez dwóch zaś ludzi 15—19 cali. Długość rękojeści wynosić winna 13 lub 20 cali, grubość zaś wału, na którym korba jest osadzona, $1\frac{1}{2}$ lub $1\frac{3}{4}$ cala, a to podług tego, czy korba ma być obracana przez jednego, czy też przez dwóch ludzi. *Al. M.*

Korbinijan (święty), urodził się około r. 680 w Chartres. Od lat dziecinnych zamiłował modlitwę, śpiewanie Psalmów, nabożeństwo, posty, czytanie Pisma Świętego. W 21 roku życia zbudował kilka cel przy kościele ś. Germana w Chartres, w których prowadził życie zakonne, z kilku towarzyszami, może trzymając się reguły ś Benedykta. Tak żył lat czternaście. Sława jego pobożności rozeszła się daleko. Odbywano pielgrzymki do jego celi, aby usłyszeć słowa męża Bożego i polecić się jego modlitwom. Sam Pepin Heristadt prosił go o wstawiennictwo za sobą do Pana Boga. Korbinijan doznając takich przeszkód w życiu samotném i poświęconém rozmyślaniu, udał się do Rzymu około 709 czy też 716 roku, gdzie go papież konsekrował na biskupa i upoważnił opowiadać słowo Boże wszędzie. Według legendy, Korbinijan wyszedłszy z Bawaryi, spotkał niedźwiedzia, który pożarł ujuczonego konia; tęgo ochłostawszy drapieżne zwierzę, włożył nań juki, które niedzwiedź pokornie i spokojnie zaniósł aż do bram Rzymu. Z tego powodu niedźwiedź mieści się w herbie miasta Freysingen. W têm mieście Korbinijan został później biskupem, nawracał sąsiednich pogan na wiarę chrześcijańską i ugruntował ją w Bawaryi. Umarł Korbinijan dnia 8 Września 730 r. Aribo, czwarty biskup fryzyngeński, zmarły r. 784, pisał żywot ś. Korbinijana. Późniejszym jego bijografem był Sulzbeck. *L. R.*

Korbon, *Rożek*, torebka z kory świerkowej w kształcie stożka sporządzona i żywicą napełniona. Stożka takiego zapalonego używają do kadzenia. Górale Huculy z nad rzek Prutu i Czeremoszy, obszerny prowadzą handel takiego rodzaju korbonami, które się tak w ich mowie, jak na dolnej Rusi, nazywają kozubkami. We wszystkich dworach szlacheckich na Pokuciu do kadzenia w pokojach tych kozubków używają. Huculy dobierają do nich żywic kilka gatunków, które woń przyjemną i orzeźwiającą dają. *K. Wł. W.*

Korchorus (*Corchorus* Lin.), jest to rodzaj roślin azyjatyckich z tego względu ważny, że w swej ojczyznie, a teraz nawet już i w Ameryce, dostarcza bardzo ulubionego i powszechnie jadalnego warzywa czyli jarzyny, którą *Melochija* zowią. *Corchorus olitorius* Lin., *C. trilocularis* Lin., *C. capsularis* Lin., są to właśnie gatunki na całym Wschodzie, w Indyjach, w Egipcie, oraz i w Ameryce gorętszej powszechnie jako warzywo uprawiane. U nas rośliny te napotykać można tylko w cieplarniach, gdzie się utrzymują dla ozdoby, bo są dosyć piękne i kwitną od Czerwca do Sierpnia, kiedy znów w swej ojczyznie kwiaty jawią się w porze deszczowej, od Września do Grudnia. Melochija na Wschodzie tak jest ulubioną, że prawie żadne jadło codzienne nie obejdzie się bez niej. Nadto z łodyg tych roślin otrzymują przędzę, równie jak konopna dobrą. Szczególniej też *Corchorus capsularis* w Indyjach i Chinach południowych dostarcza przędzy tak delikatnej, że z nich nawet nadzwyczaj mocne i piękne tkaniny wyrabiają; a sieci wyrabiane w Arakanie należą do najsłynniejszych, zkąd też znają je zwykle pod nazwą konopi arakańskich. Nakoniec wspomnieć tu jeszcze wypada o korchorusie japońskim (*Corchorus japonicus* Thunb. czyli *Rubus japonicus* Lin. a właściwie *Keria japonica* De Cand.), roślinie ozdobnej, dziś po naszych ogrodach w gruncie doskonale wytrzymującej, a która jak nazwisko wskazuje z Japonii pochodzi. Jest to roślina drzewna, liczne pręty nieco wijące się wydająca, o liściach jajowato-lancetowatych, grubo i nierówno brzegiem piłkowanych, a kwiatach mocno żółtych, zazwyczaj bardzo pełnych, z kątów liści i z wierzchołka łodyg wyrastających. Gatunek ten dopiero w r. 1806 dostał się do Anglii, a w r. 1810 do Francyi, zkąd dla piękności swojej i łatwości

w rozmnożeniu, po całej Europie się rozeszedł. Potrzebuje ziemi lekkiej z wrzosową pomięszanej, a mnoży się z sadzonek na wiosnę, które w lecie na inspekcie cieniowanym się udają. Wreszcie wszystkie korchorusy w układzie roślin przyrodzonym należą do takiego skupienia czyli rodziny, w której lipa jest naczelnym rodzajem, czyli należą do rodziny lipowatych *(Tiliaceae)*, z wyjątkiem korchorusu japońskiego, który należy do rodziny różowatych (*Rosaceae*) i dla tego też De Candolle nazwał go *Keria.* U Linneusza korchorusy należą do gromady wielopręcikowej czyli 13-ej. *F. Be.*

Korciany, miasteczko w dawném kięstwie Żmudzkiém, nad rzeką Sałantą blisko Kretyngi, z kościołem katolickim fundowanym r. 1634 przez Mikołaja Sapiehę: był tu i zbór kalwiński w XVIII wieku.

Korcipka, tak lud w Małopolsce i na Mazowszu mianuje *Czeremchę (ob.).*

Korcyra, ob. *Korfu.*

Korczak (herb). Podwójnie rysują go heraldycy nasi. 1) Na tarczy, w złotej czarze wychyla się w połowie wyżeł szary, głową do góry wspięty, nogi przednie obie podniesione trzyma, w polu czerwoném. Na hełmie nad koroną trzy wręby, czyli rzeki. 2) W polu czerwoném na tarczy trzy wzmienione wręby białe, nierówne jedna nad drugą: najwyższa od góry, następnie dwie, jedna od drugiej mniejsza. Na hełmie nad koroną, pies jak wyżej opisany, zwrócony w lewą stronę tarczy.

Korczewa, miasto powiatowe gubernii Twerskiej, leży o 11 mil na wschód od Tweru, na prawym brzegu rz. Wołgi. Przed rokiem 1781 było osadą ekonomiczną. Obecnie mieszkańców ma około 2,000 głów płci obojga, 3 cerkwie i około 5,000 rsr. wpływu rocznego do kassy miejskiej.—*Korczewski powiat* zajmuje powierzchni 510 mil kwadratowych, z tych ziemi uprawnej 105,000 dziesięcin, łąk 145,000 i lasów 95,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi około 103,000 głów płci obojga. Miejscowość jest równa, poprzecinana mnóstwem przytoków Wołgi i jeziór, z których znaczniejsze: Osinowskie, Wielkie, Święte i Piaseczne. W powiecie znajduje się znaczna ilość bagnisk. Grunt jest gliniasty i gliniasto-piaszczysty; mieszkańcy trudnią się oprócz rolnictwa rozmaitemi przymysłami; znaczna ich liczba dla zarobku udaje się do Moskwy. W powiecie znajduje się kilka fabryk płótna, sukna, wyrobów bawełnianych, porcelany i t. d. Na wzmiankę zasługuje także huta szklanna, której wyroby wywożą, pomiędzy innemi, do Kiachty. *J. Sa...*

Korczewski (Wit), wierszopis polski żyjący w drugiej połowie XVI wieku, jest autorem najdawniejszego z drukowanych dyjalogów polskich, który wyszedł pod tyt.: *Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane rytmy ośmiorzecznemi złożone. Pierwsza o niektórych pospolitszych ceremonijach kościelnych jako jest post, popielec, swięcona woda, swiec pa'enie, umarłym dzwonienie. Na ostatku wzmianka o czyścu i o Lutrze nieboszczyku. Wtóra rozmowa o klątwie i o dziesięcinie* (Kraków, 1553, w 12-ce). Wiadomość obszerna o tém dziele i treść onego umieszczona jest w dziele Wójcickiego: *Teatr Starożytny Polski* (tom I, str. 129).

Korczyn Stary, wieś rządowa w gub. Radomskiej, w pow. Miechowskim, o pół mili od Nowego Korczyna, na drugiej stronie rzeki Nidy położona, są ślady, że osada ta była niegdyś właściwym Korczynem, w którym stał zamek a przynajmniej dwór książęcy. W nim bowiem Grzymisława, żona Leszka Białego, powiła w r. 1221 Bolesława zwanego Wstydliwym. Tu także ów Bolesław na walnym zjeździe 1257 r., w obecności książąt Mazowieckich, uczynił

żonie swej Kunegundzie darowiznę ziemi Sandeckiej. Bezwątpienia tedy, iż zamieszkanie książąt panujących dało powód do osiedlania się na drugiej stronie rzeki i założenia miasta, które z tego powodu Nowym Korczynem przezwano, gdy Stary zczasem na wieś zamieniony, dotąd miano swoje zachował. Dziś jedyną pamiątką został tutaj starożytny kościół parafijalny mający tradycyję, iż został zbudowany za panowania Kazimierza Sprawiedliwego. Nie wiadomo atoli czy jest fundacyją monarszą czyli też przez kogo z prywatnych był wystawiony. Kościół ten ma zbudowaną całą część kapłańską i podstawę nawy do wysokości mniej więcej trzech łokci z ciosu, wyższa zaś część ścian tejże nawy jest murowaną z dobrze wypalonej cegły. Pokryty gontami, ma proporcyję; wysmukłe szczyty naczelnej ściany zębate: część kapłańska prosta, ścianą jest zakończona i nad nią nie zaś nad nawą wznosi się wieża z sygnaturką. Babiniec przed kilkunastu laty w stylu niby gotyckim przybudowany. Zresztą wewnątrz nie ma żadnych osobliwości. *F. M. S.*

Korczyn czyli **Nowe Miasto Korczyn**, miasto rządowe w gubernii Radomskiej, powiecie Stopnickim, nad dwoma spławnemi rzekami: Nidą, która przepływa przez grunta do niego należące i Wisłą, która stanowi granicę królestwa od Galicyi, przy trakcie zwyczajnym lubelsko-krakowskim, odległe od Stopnicy 2 i pół mili. Początek swój winno osadzie zamkowej po drugiej stronie Nidy z dawna istniejącej, gdzie dziś jest wieś Starym Korczynem zwaną (ob.). Prawdopodobnie miasto to założone zostało za panowania Bolesława Wstydliwego, który pozwolił tutaj osiedlić się Niemcom, obdarzył ich prawem magdeburgskiém i tym sposobem dał popęd do dalszego wzrostu. Przywilej też *Bolesława* z roku 1258, nadając dziedziczne wójtostwo niejakiemu Hince, synowi Henryka wójta Nowego Miasta, w którym określone są powinności i korzyści tegoż względem miasta wyraźnie, co okazuje, iż takowe niedawno powstało. W r. 1300 korzystając Rusini z zamieszek krajowych, pustosząc ziemię Sandomierską, spalili także i Nowy Korczyn. Kazimierz Wielki wzniósł kamienice w mieście, wymurował zamek, a za nim utworzył jezioro Czartoryja zwane, które zasilane wodą z Wisły i Nidy, obfitowało w ryby. W nadaniach zakładanej osady wskazywano zwykle wzór dawniejszej, podobny lub taki sam przywilej mającej, z tego powodu mianowano prawo niemieckie różnemi szczególnemi podług wskazanego wzoru nazwiskami: od tego zaś miasta zwano prawo korczyńskie *Jus Korczynense, Corcinense.* Ziemowit, książe mazowiecki, mając nadzieję że zaślubi Jadwigę królewnę węgierską i przez nią osięgnie koronę polską, zajął Korczyn w r. 1383, gdzie przez dwa tygodnie naradzał się z przychylnym sobie arcybiskupem Bodzantą i Wielkopolanami, oczekując na przybycie Jadwigi do kraju. Korczyn pamiętnym stał się przez danie początku sejmom polskim: pierwszy z nich przypadł w r. 1404, złożony przez króla Władysława Jagiełłę, na którym żądał u szlachty poboru na wykupienie ziemi Dobrzyńskiej. Od tej epoki poczęła wchodzić szlachta do zjazdów i wpływać do rządu, przyzwalając lub nie na pobory. Częsty pobyt tego monarchy i dwóch jego panujących synów, przyczynił się do wzrostu miasta, odprawiane zaś sejmy, uchwalane prawa, stanowione statuta, uczyniły Korczyn sławnym w dziejach prawodawstwa krajowego. Władysław Jagiellończyk złożył w r. 1438 zjazd walny dla naradzenia się, względem pozwolenia przyjęcia 13 letniemu bratu swemu Kazimierzowi korony czeskiej, ofiarowanej przez uroczyste poselstwa. Obecni Ziemowit i Władysław, książęta mazowieccy, szczególniej zaś Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, odradzali rządy nad krajem wojną domową skołatanym, a nadewszystko błędami

heretyckiemi skażonym. Przemogła jednak większość zdań, a Kazimierz pod pewnemi warunkami berło przyjął. Zapadły tamże ostre przeciw kacerzom prawa, zobowiązano się imać takowych bez względu na stan, powołanie i pokrewieństwo i przykładnie karać. Zjazd w r. 1461 spełzł na słuchaniu poselstw od Eczigereja, hana tatarskiego, który na wszelkie wyprawy obiecywał pomoc i przyrzekł, mimo poduszczań ze strony Litwy, spokojnie się zachować względem granic polskich. Drugie poselstwo było od Jerzego Podiebradzkiego, króla czeskiego, zapraszające Kazimierza IV, aby podług umowy zjechał się z nim w Głogowie, zachęcał oraz, ażeby względem rozterków z Krzyżakami zdano się na jego wyrok, w czém przychylnym okaże się Koronie. W końcu dano posłuchanie posłom margrabi brandeburgskiego, który przyjaźń stateczną oświadczał. Na dniu 12 Maja 1465 r. zaczął się sejm 15 dni trwający: przybyli nań panowie rady z ziem krakowskich i ruskich, oraz czterej umocowani z Wielkopolski. Rozmaite przedsięwzięto środki celem opatrzenia potrzeb w toczącej się wojnie z Krzyżakami: uchwalono pobór i statut zwany Nowo-Korczyńskim. Legat apostolski zastawszy tu w r. 1470 Kazimierza Jagiellończyka, zachęcał go w imieniu papieża, ażeby odszczepieńców w Czechach wytępił, a z Maciejem królem węgierskim wszedł w przymierze i dał mu w małżeństwo swą córkę. Przybył także Rafał Leszczyński, z dawna na dworze cesarskim zostający, z oświadczeniem, iż Fryderyk III chce zawrzeć przymierze i powinowactwa związki. Wdzięcznie przyjęto oświadczyny i wyprawiono dwóch wojewodów do Wiednia ze stosownemi zleceniami. Po zgorzeniu miasta uwolniono je 1474 r. na lat 12 od czynszów, podatków, podwód, wszelkich robocizn, posług i ciężarów. Tu Marcin Truchses, wielki mistrz krzyżacki, wykonał przysięgę na wierność d. 9 Października 1479 r. Zygmunt I mając wzgląd na miasto różnemi przygodami a zwłaszcza przez pożar do ubóstwa przywiedzione, pozwolił mieszczanom w r. 1531 pobierać cło mostowe i grobelne. Zygmunt August przywilejem 1549 r. uposażył tutejszy szpital. Innym znowu z r. 1566 dozwolił wystawić nowy ratusz i zastrzegł, ażeby więcej jak jeden dom żydowski nie znajdował się w mieście. Tenże sam monarcha potwierdzając prawa miejskie roku 1569, wyraził się w tymże, iż pierwotny przywilej lokacyjny zgorzał i nie masz o nim śladu w Metrykach koronnych, na mocy wszakże zeznań wiarogodnych świadków, ponowił takowy król i oznaczył dawniejsze granice i posiadłości mieszczan. Za panowania tego króla była tu dosyć znaczna fabryka broni. Stefan Batory przywilejem 1578 r. pozwolił, ażeby dla dogodności miasta sprowadzono wodę rurami i poczyniono stosowne zakłady w różnych miejscach, a że takowe wymagały nakładów i kosztu utrzymania w dobrym stanie, dozwolił przeto magistratowi pobierać od mieszczan pewną opłatę, pod obowiązkiem zdawania rachunku przed współobywatelami. O istniejącej tutaj fabryce prochu świadczy przywilej królewski z r. 1589, udzielony puszkarzowi Kraska zwanemu, na robienie prochu pod warunkiem, ażeby zamiast czynszu z ogrodu 2 kamienie prochu z własnego materyjału, a 4 z dostarczonego mu przez starostę bezpłatnie dostawił; jeśliby zaś większa ilość prochu do zamku potrzebna była, w takim razie obowiązany będzie wyrobić ją z materyjału starosty, za opłatą 20 groszy od kamienia. Dobry byt miasta, tak pomyślnemi okolicznościami spowodowany, przetrwał aż do końca XVI wieku. Szybkim krokiem wzrastała ludność jego tak dalece, że przez niespełna sto lat podwoiło liczbę domów swoich, pomimo dwukrotnych wydarzonych pożarów w latach 1472 i 1530. Wedle miejscowego nawet podania, Nowy Korczyn już w XVI wieku miał liczyć, oprócz domów drewnianych, 700 kamienic zamieszkałych przez

30,000 ludności. Z upływem atoli XVI wieku skończył się dobry byt miasta, a zaczęło pasmo przygód coraz dotkliwszych. Zebrzydowski, wojewoda krakowski, podburzywszy szlachtę przeciw Zygmuntowi III, przybywa do Korczyna w Marcu 1606 r., gdzie na zjeździe prowincyi Małopolskiej dokazał, iż postanowiono, ktokolwiek Rzeczpospolitę ocaloną widzieć pragnie, stawi się w Stężycy na 9 Kwietnia. W następnym r. 1607 pożar w d. 1 Maja wybuchły, całe miasto do szczętu zniszczył, a co jeszcze ocalało lub w latach następnych się odbudowało, to w r. 1657 w czasie wojny szwedzkiej wpadli tutaj Węgry z kozakami i znowu miasto całe złupili, a bezbronnych mieszkańców męcząc, niektórych życia pozbawili. Toż samo koniecznie nastąpiło za drugiej wojny szwedzkiej w r. 1702, kiedy rabujące żołnierstwo spaliło wówczas akta ziemskie i grodzkie, z czego powstały kłótnie prawne między obywatelami i niepewność majątków. Największą jednak klęską dla Korczyna było morowe powietrze, które go po dwakroć, to jest w r. 1701 i 1707, nawiedziło. Nie wydźwignęły go też już starania późniejsze, ani przywileje nadane przez Augusta III w r. 1748, i Stanisława Augusta w r. 1773, pragnącego szczególnemi swobodami wstrzymać jego upadek, który tém prędzej nastąpił, gdy po pierwszym podziale kraju ustanowiona zaraz za miastem granica państwa, odłączyła od niego kilkanaście okolicznych wiosek i handel zatamowała. Dalej morowa zaraza grasująca wtedy doprowadziła Korczyn do tego stanu, iż z całej ludności zaledwie kilkanaście familij pozostało. Zamek korczyński, o którym wyżej wspomnieliśmy, pierwotnie był drewnianym i w r. 1300 spalony został. Odmurował go Kazimierz Wielki, a korzystając z miejscowości, przez oczyszczoną niziną wodę z Wisły przepuścił, zbliżywszy ją do zamku i utworzywszy rodzaj jeziora Czartoryją zwanego, które się później na łachę wiślaną zamieniło. Pod Jagiellończykami zamek ten często był mieszkaniem królewskiém i miejscem walnych narodowych zjazdów, które tu dopiero reprezentacyjną przyjęły formę. Miały one miejsce w latach 1404, 1438, 1461 i 1465. Szereg klęsk, które się w następnych czasach zlały na miasto, dotknęły przedewszystkiem zamek, spalony w r. 1657 przez Szwedów po zrabowaniu go do szczętu, już odtąd nie podźwignął się. Do r. 1776 sterczały tylko jego ogniem przepalone mury, które w tymże roku konstytucyja sejmowa rozebrać dozwoliła. W r. 1789 już tylko pozostawały małe ścian kawałki i jedna całkowita baszta, z rozebranej zaś reszty stanęła kancellaryja grodzka, tudzież sześć innych domów; dziś z budowy tylu najważniejszemi krajowemi zdarzeniami pamiętnej, ślad jedynie fundamentów pozostał. Miejscowość miał niską, ale z powodu zbiegu dwóch rzek obronną. Wystawione z gruzów zamkowych kamienice do dziś dnia istnieją, widać na nich szczątki rzeźb i napisów, które niegdyś ową świetną królewską budowlę zdobiły, a mianowicie herby z czasów króla Zygmunta III świadczące, że zamek nowo-korczyński był za tego monarchy przerabianym. Ma jeszcze to miasto dwa kościoły, parafijalny i zakonny z klasztorem ks. franciszkanów. Ostatni z nich jest dawniejszym i założenie swoje winien księciu Bolesławowi Wstydliwemu, oraz żonie jego Kunegundzie. Datę jego wystawienia podają napisy w kościele na rok 1241, gdy jednak nosi tytuł św. Stanisława, który dopiero w r. 1254 w poczet świętych bullą papieża Innocentego IV policzonym został, przeto za epokę tę rok późniejszy przyjąć należy. Świątynię tę przerabiał, a raczej co podobniejsza rozszerzył tylko i bogaciej uposażył król Kazimierz Wielki w r. 1346. Skutkiem kilkakrotnych późniejszych przekształcań straciła ona dużo swej starożytnej powierzchowności, wszakże w całej części kapłańskiej równie zewnątrz jak wewnątrz dochowała znamiona XIII wieku.

Płaska ściana skarpami podparta, która tę część zakończa i wybicie w niej okien przypominają zupełnie budowę Iwonowskich kościołów, a krzyżowe w niej sklepienie pokazuje, że budowniczy, który ją stawiał, na wzorach XIII stulecia kształcił pomysły swoje. Pod panowaniem króla Władysława Jagiełły, kiedy nauka Hussa poczęła w Polsce się szerzyć, złupili klasztor tutejszy jej zwolennicy pod przewodnictwem Spytka z Melsztyna, co później tenże wygnaniem i utratą majątku przypłacił. Dzieląc następnie ta świątynia koleje miasta w czasie wojen szwedzkich, nie dziw że w początku zeszłego stulecia radykalnej potrzebowała naprawy i że jej nawa wtedy nowe dostała sklepienie. Zgorzał następnie w r. 1778, przyczem utracił dwa dzwony, dwie sygnatury i wieże. Późniejsze jego odbudowanie wykonane zostało z przyzwoitą starannością, przyczem ją wewnątrz niezłego pędzla malowidłami na mokro *alfresco* w r. 1760 przyozdobiono. Później otynkowano jego mury odnowiono i pomalowano dzwonnicę, tak dalece, że dzisiaj chociaż pierwotną swoją wysokością nie zdumiewa, schludną atoli postacią przyjemny widok sprawia, zwłaszcza po świeżej jego restauracyi, staraniem przełożonego klasztoru ks. Kamińskiego dokonanej. Kościół ten ma wewnątrz kilka nagrobków: najdawniejszy z nich Andrzeja Poradowskiego nosi na sobie rok 1584; późniejsze są: Jana Gniewosza z r. 1621, Konstancyi z Gołuchowskich Jordanowej z r. 1634, oraz Błędowskich z r. 1735. Obraz św. Stanisława w wielkim ołtarzu zamieszczony do celniejszych dzieł malarskich należy. Założycielem parafijalnego tutejszego kościoła jest Kazimierz Wielki. Nie należy jednak mniemać, aby mury, które dziś stoją, były tego monarchy pamiątką; erekcyja Kazimierza Wielkiego dotyczy tylko parafii, przy której jeszcze za czasów Długosza w XV wieku drewniany stał kościół pod nazwaniem św. Elżbiety, a rządcą jego był wówczas niejaki ks. Paweł Nosta (*Liber benefic. z r. 1440*). Kiedy plebanija tutejsza do stopnia probostwa podniesioną została, co dopiero w r. 1525 nastąpiło, poczęto myśleć o nowym kościele. Przecież dopiero w r. 1608 Wawrzyniec proboszcz tutejszy, położył do tej budowy ze składek mieszczan wznieść się mającej, kamień węgielny, oddając ją pod opiekę patronki miejsc św. Elżbiety i patrona swego św. Wawrzyńca; dla tego kościół ten dziś wezwanie tych dwóch świętych nosi. W roku 1648, na siedm lat przed pierwszą wojną szwedzką, poświęcił go i wprowadził do niego nabożeństwo Andrzej Trzebicki, biskup krakowski. Nie długo potem, w końcu tego samego wieku, zajęli go Jezuici, i otworzyli przy nim szkołę, co gdy się przywilejom akademii krakowskiej sprzeciwiało, król August III ztamtąd ich wyrugował. Kościół ten jest gmachem obszernym, zdaleka nakazującą postawę mającym, zbliska jednak pod względem budownictwa nic szczególnego nie przedstawia. Budowany z nietrwałego materyjału, choć dopiero 237 lat wieku swego liczy, już przecież gruntownej potrzebuje naprawy, która też przed kilku laty własnym i znacznym nakładem tutejszego proboszcza ks. Kossowskiego podjęta, dokonaną została i kościół do dobrego stanu doprowadzony. Na włoskiém jego sklepieniu wypukłe z gipsu wyrobione cztery herby, jako to: Radwan, Prus, Syrokomla i herb miasta. Kościół ten posiada kilka starożytności, z dawnego drewnianego kościoła niewątpliwie pochodzących, a mianowicie: statuę ś. Wojciecha z drzewa, dzieło najpóźniej z XIV wieku, oraz w skarbcu srebra kościelne z XV i XVI wieku z daru tutejszych proboszczów. Oprócz dwóch napisów, dotyczących erekcyi i poświęcenia tego kościoła, znajdują się trzy nagrobki, a między niemi najdawniejszy jest księdza Pawła Smolickiego, założyciela kościoła w Dzierzązny, który 80 lat przeżywszy, w roku 1678 życie zakończył. W nowszych czasach dzieje Nowego Korczyna nie były także pomyślne, spalił

się w r. 1811, w trzech prawie częściach, a ludność jego się rozeszła. Następne wypadki wojenne dotkliwie na upadek jego wpływały. Dalej wylewy rzek Nidy i Wisły, kilkakrotnie do r. 1848 powtarzane, wtrąciły w niedostatek, głód i zupełne ubóstwo tutejszych mieszkańców. Miasto zaś tyle klęsk doznawszy, ostatnio w latach 1855 i 1857 nawiedzone pożarami, dotąd podźwignąć się nie mogło. Dziś ogólna jego ludność wynosi 3,319 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 949, starozakonnych 2,370, utrzymujących się, pierwsi z rolnictwa rzemiosł i wyrobku, drudzy z rzemiosł i drobnego handlu. Domów murowanych ma 68, drewnianych 164. Kościół farny murowany z dwiema takiemiż kaplicami, oraz kościół i klasztor ks. franciszkanów, podobnież murowane, dom schronienia dla starców i kalek na 11 osób. Jatki rzeźnicze, bydłobójnia, cegielnia: wszystko ubezpieczone na summę rs. 86,210. Nad rzeką Nidą istnieje kilka szpichlerzy na skład produktów do spławu przeznaczonych, w których bywa do 25,000 korcy zboża zsypywanego. Władze miejscowe są: magistrat stacyja pocztowa, biuro naczelnika oddziału IV kommunikacyi wodnych, nadzorca straży celnej oddziału opatowieckiego, szkoła elementarna, apteka. Nowy Korczyn słynie z posiadania źródła, do którego przywiązane jest następne podanie. Kiedy św. Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego, mieszkała na zamku w Starym Korczynie, kazała na gruntach Nowego Miasta wykopać małą studzienkę, z której lubiła w porze letniej czerpać wodę do napoju. Po śmierci królowej, gdy kościół policzył ją w poczet świętych, lud przez kilka wieków gromadnie cisnął się do tej studzienki, przyznając wodę z niej za szczególne lekarstwo na ból oczu i t. p. choroby. Jakoż Długosz w opisie życia św. Kunegundy wylicza wiele cudów, doznanych za pomocą tej wody, która jeszcze w XV stuleciu, za jego czasów, w wielkiém była poszanowaniu i w dalekie strony kraju nawet na Litwę rozwożoną. Studzienka ta dotąd istnieje i obfituje w najczystszą zdrojową wodę, o jaką w granicach miasta Nowego Korczyna jest dość trudno. Jarmarków odbywa się tu sześć do roku.

F. M. S.

Korczyn, wieś na Polesiu wołyńskiém, w Rowieńskiém, nad rzeką Jotokości, z ludnością 161 obojga płci, własność dawna Czartoryskich. *T. S.*

Korczyn, wieś w obwodzie Stryjskim, powiecie Skolskim, parafije obudwóch obrządków i poczta w Skolcu. Wieś ta należała około r. 1645 jeszcze do Radyłowskich, z których Jakób i Antoni byli władykami przemyskimi w latach 154? i 1575. Teraz własność Chądzyńskich. *K. Wid.*

Korczyna Mała, wieś w obwodzie Sanockim, powiecie Krośnieńskim, leży u stóp góry, na której się rozwaliny zamku odrzykońskiego znajdują, część tych gruzów należy do tej wsi i zamek ten bywa nawet czasem zwany korczyńskim. Kościół tutejszy i większa część domów zbudowane są z dużych ciosowych kamieni, pochodzących z gruzów zamkowych. W kościele tym znajdują się także zabytki dawniejszej kaplicy odrzykońskiego zamku. Korczyna była niegdyś dziedzictwem Moskorzewskich, z których Jan, wojewoda krakowski, posłował do Węgier za czasów Bolesława Wstydliwego w roku 1239, a pokój z Belą, królem węgierskim, utwierdziwszy, tegoż córkę Kingę ze swym królem połączył. Później była ta majętność własnością Jabłonowskich, od których po kądzieli przeszła do Fredrów. Tutejsi tkacze wyrabiają rocznie do 10,000 sztuk płótna. *K. Wid.*

Korczyński (Kassyjan), kapłan zakonu oo. franciszkanów, kaznodzieja katedralny krakowski, żyjący w drugiej połowie zeszłego wieku, autor licznych kazań i historyi biskupstw polskich, które wyszły z druku p. tyt.: 1) *Kazania*

w katedrze krakowskiej różnemi czasy przez kilka lat miane (Kraków, 1764 do 1767 2 tomy, w 4ce). Na czele pierwszego tomu osobna praca, nosząca tytuł: *Katedra krakowska, t. j. krótkie opisanie życia 76 biskupów*. Na przodzie drugiego tomu znajduje się *Krótkie opisanie życia biskupów kujawskich*, z odesłaniem do pierwszego tomu po wiadomość o tych, którzy z kujawskiej na krakowską przenieśli się katedrę. 2) *Kazania na święta całego roku w katedrze krakowskiej i w innych kościołach miane* (Kraków, rok 1767, 2 tomy, w 4-ce); 3) *Kazania o tajemnicy męki Chrystusowej* (Kraków, 1767, 2 tomy, w 4-ce; wydanie drugie tamże, tegoż roku). Na czele pierwszego tomu umieszczone są życia biskupów kijowskich na dwóch arkuszach wyliczone. 4) *Wzrost i ozdoba błogosławionego Jana z Kopertyna franciszkana kazaniem ogłoszona* (Lublin, 1765, in fol.); 5) *Kazanie wystawiające osobliwszą grzeszników obronę ś. Teklę* (Kraków, 1759, w 4-ce); 6) *Ofiara życia i śmierci błogosławiona Salomea, córka Leszka V, księcia polskiego, królowa halicka, całej Polski opiekunka* (tamże, 1759, w 4-ce); 7) *Dobroć pasterska ś. Stanisława, biskupa krakowskiego, kazanie* (tamże, 1761, w 4-ce); 8) *Ofiara całopalenia gorejąca w sercu błogosławionej Kunegundy, kazanie* (tamże, 1761, in fol.). Wyżej wspomniane trzy rozprawy o biskupach krakowskich, kujawskich i kijowskich, przedrukowane zostały w osobnych broszurkach w Cieszynie, nakładem K. Prochaski, 1860 r., w bardzo ozdobném wydaniu. *F. M. S.*

Korczyński (Michał), biskup przemyski obrządku łacińskiego, doktor teologii, urodził się 13 Grudnia 1784 r. w Tarnowcu, wiosce cyrkułu tarnowskiego, w Galicyi. Osierocony w pierwszej młodości znalazł szczęśliwie opiekunów, którzy się jego losem gorliwie zajmowali. Początkowe nauki odebrał w szkołach w Tarnowie i Sanoku 1796 r., gimnazyjalne zaś w Przemyślu 1801 r. Po ukończeniu studyjów filozoficznych we Lwowie 1803 r., gdy stan duchowny stał się przedmiotem jego życzeń, wysłany był przez ks. A. Gołaszewskiego, biskupa natenczas przemyskiego, do konwiktu wiedeńskiego, gdzie kurs teologiczny jak najlepiej ukończył i w r. 1805 święcenie kapłańskie otrzymał, w następnym zaś roku stopniem doktora św. teologii w akademii wiedeńskiej zaszczycony został. Powróciwszy do swej dyjecezyi, piastował w latach 1810 do 1812 urząd katechety, oraz professora języka greckiego w gimnazyjum przemyskiém; jednocześnie zaś biskup Gołaszewski niektóre ważniejsze sprawy jego biegłemu pióru poruczał; w roku 1812 mianowany został plebanem w Zgórsku, cyrkule tarnowskim, w dobrach należących do znanego w literaturze polskiej hr. Józefa Max. Ossolińskiego, którego towarzystwo, tudzież liczna i bogata biblijoteka polska, wiele na upodobanie i zdolności autorskie ks. Korczyńskiego wpłynęły. Tam przez lat sześć pełniąc gorliwie obowiązki pasterza, począł pracować około ułożenia katechizmu parafijalnego dla użytku swych współbraci, oraz tłómaczył wzorowych katolickich autorów. W r. 1818 powołany do Przemyśla na godność scholastyka, odtąd zaczął nowy zawód publicznej działalności. Starał się o rozmnożenie szkół parafijalnych i tak zwanych trywijalnych, do których jak najtroskliwiej dobierał zdolnych nauczycieli i ułatwiał młodzieży trudności pierwszych nauk. Wyniesiony w r. 1820 na dziekana kapituły, utrzymywał jeszcze przez lat kilka nadzór szkół krajowych, a zbywający mu czas poświęcał pracy kaznodziejskiej, oraz przekładaniu niektórych dzieł teologicznych na język ojczysty; wreszcie w roku 1833 założył i sam po większej części przez lat sześć pisał i redagował jedno z najlepszych czasopismów polskich religijnych, pod nazwą: *Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy, czasopismo teologiczne dla oświecenia i zbudowania kapłanów naprzód,*

a potém katolików chrześcijan (Przemyśl, 1833—38), w którém znajduje się dużo ważnych artykułów, tyczących się historyi Kościoła polskiego i innych, pisanych językiem czystym i wzorową polszczyzną. Tak ciągle pracując dla dobra religii i ludzkości, zaszczycany był zawsze zaufaniem władz i poważaniem znakomitych w kraju obywateli; kapituły zaś przemyskiej był ozdobą i wyrocznią. Od niej też po dwakroć do administrowania dóbr stołowych po zgonie księży Gołaszewskiego i Potockiego biskupów był obrany; nareszcie w nagrodę swych zdolności, cnót i zasług, dnia 13 Marca 1834 r. wyniesiony do godności biskupa dyjecezyi przemyskiej, dnia 17 Sierpnia tegoż roku otrzymał święcenie biskupie. Rządził powierzoną mu dyjecezyją przez lat 5; umarł 8 Października 1839 r. Wydał z druku, oprócz wyżej wymienionego czasopisma, oraz wielu drobnych artykułów: 1) *Krótka grammatyka języka polskiego* (Lwów, 1822, w 8-ce); 2) *Katechizm dla dzieci wiejskich ku parochow wygodzie spisany* (Lwów, 1822—23, 2 tomy, w 8-ce; wydanie drugie, tamże, 1830; wydanie trzecie, tamże, 1841, w 8-ce); 3) *Wykład nauki katolickiego kościoła względem tych wiary artykułów, o które dyssydenci a osobliwie kalwini się spierają*, przez Bossuet'a, przekład z francuzkiego (Lwów, 1827, w 8-ce; wydanie drugie, tamże, 1829); 4) *Ksiądz pleban czyli wizerunek dobrego dusz pasterza*, przez ks. W. Heggelina, przekład z niemieckiego (Lwów, 1821, w 8-ce, z dodatkami tłómacza); 5) *Kazanie w czasie żałobnego nabożeństwa, odprawionego za duszę ś. p. ks. Franciszka Fajgla* (Lwów, 1831, w 8-ce); 6) *Historyja katechizmów wszystkich wyznań w dawnej Polsce*, pozostała w rękopiśmie. *F. M. S.*

Kord, rodzaj dawnego miecza, pałasz żelazny zwyczajny. Muchliński pisze, że pochodzi „z perskiego *Kard*, rodzaj noża żelaznego, kordelas. Forma perska zachowała się u nas w wyrazie oskard, oszkard (osci. t. j. ostry kord), rodzaj siekiery." Dawna jazda polska używała kordów i dla tego Mączyński pisze: „Kord, jezdecki miecz." Do boju rycerstwo nasze używało kordów nie szabli, ztąd przysłowie: „Kord broń, szabla strój" (S. Rysiński r. 1719). „Kord do boju, szabla do stroju." Starzy Polacy, drwiąc sobie z nieumiejętnych rębaczy, mawiali: „Nie do korda panie horda" w myśli, że jak Tatarzyn z hordy niezdolny do krzyżowej sztuki. „Posłać kogo na kordy," znaczyło na karę rozsiekania, która u nas należy do najstarożytniejszych kaźni, z czasów Bolesława Śmiałego. W czasach Augusta II i III i Stanisława Augusta, *kordzikiem* nazywano lekkie, zgrabne do ujęcia szabelki, noszone przy pasach w codziennem życiu, któremi w sporach i zwadach rąbała się szlachta. Nie używano ich wszakże do boju. *K. Wł. W.*

Kord, tkanka dość tęga, zwykle w pasy, jednego lub odmiennych kolorów, używana przez mężczyzn na spodnie.

Korda, z greckiego: *korda*, pas kręcony z powrózków, któremi nabożni opasywali się na gołe ciało w celu umartwienia. Haur nazywa tym wyrazem, za czasów Jana Sobieskiego, sznur mierniczy, mający w sobie lasek 3, pertyk 6, łokci 45.

Kordecki (Augustyn), ksiądz, sławny przeor paulinów na Jasnej Górze, mąż wiekopomnej w dziejach naszych pamięci, który przeważnie przyłożył się do podniesienia z upadku Polski i obok Stefana Czarnieckiego postawiony być może. Urodził się w Iwanowicach, w województwie Kaliskiém, około r. 1605, z rodziców zapewnie rolników lub ubogich mieszczan, bo i Niesiecki jako nieszlachcica w swojej Koronie niepomieścił, lubo o mniej zasłużonej szlachcie szeroko się rozpisuje. Michał Baliński dorozumiewa się, że może

wzmiankowani w Metryce kościoła iwanowickiego z r. 1620 Jan i Agnieszka Kordasowie, należeli do jego rodziny. Imię jego światowe, które na chrzcie świętym otrzymał, było Klemens, które, podług obyczajów zakonnych, przyjmując habit zamienił na Augustyna: obleczony zaś był weń d. 25 Marca 1634 r. W trzydziestym więc roku życia uczynił profossyję. (*Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie*; Warszawa 1846 r.). Kapłan surowych obyczajów, prawego i nieugiętego charakteru, a zdolności niepospolitych, musiał zwrócić na siebie uwagę zgromadzenia swego. Był najsamprzód przeorem w Oporowie, następnie w Pińczowie, a od r. 1650 na Jasnej Górze w Częstochowie. Piąty rok dobiegł gdy na Rzeczpospolitą runęła wielka niedola ze stron wszystkich. Karól Gustaw od Bałtyku szedł jakby w tryjumfalnym marszu, z Hieronimem Radziejowskim: Warszawa się poddała, nieszczęśliwy Jan Kazimierz uchodzi do Krakowa, ale i tu nie długo zabawiwszy, zostawia na obronę Stefana Czarnieckiego, a sam z żoną i szczupłą garstką wiernych ustępuje za granicę swego państwa. Ze wzgórza Mogielan, żegnając ojczyste kopce, musiał patrzeć na pożar wielki przedmieść Krakowa, które palił sam Czarniecki, ażeby utrudzić przystęp do miasta nieprzyjacielowi. W pełni goryczy serca, rzewnie na ten widok zapłakał. Szlachta wielkopolska, zebrana w 100,000 koni, zamiast bronić ojczyzny, podmówiona przez Radziejowskiego, nikczemnie odstąpiła swego króla: schowała szable do pochew, a pijąc z wystawionych beczek wina przez króla szwedzkiego, wznosiła ochoczo zdrowie najezdnika i przechodziła pod jego chorągiew. Kozacy i Moskwa grasowali od północy, ze wschodu Rakoczy książe siedmiogrodzki, z rozbójniczemi bandami, krwią i dymem znaczy ślady swej drogi. Rycerstwo polskie ze swymi dowódzcami przechodzi na stronę Szweda, sam wielki Czarniecki po dzielnej obronie Krakowa, zwątpiwszy o pomocy, poddał dawną stolicę Rzeczypospolitej. Karol Gustaw, w uniesieniu dumy pewny że koronę polską włoży na swe skronie, wszedł ze swym orszakiem odwiedzić na Wawelu kościół katedralny i groby królewskie. Niepomny na świętość miejsca, w kapeluszu na głowie oglądał pomniki. Oprowadzał go sędziwy kapłan i zasłużony pisarz kanonik Szymon Starowolski. Kiedy przyszli do grobowca Władysława Łokietka: „Oto jest pomnik króla (mówił Starowolski), który potrzykroć z Polski i tronu ustępować musiał, a wrócił i panował szczęśliwie.” Na te słowa, ze zmarszczoném czołem odrzekł Karol Gustaw: „Ale wasz Jan Kazimierz, któregom mocą oręża wypędził z Polski, już nie wróci do tronu.” Starowolski, wzniósłszy oczy w górę, przemówił poważnym głosem: „W ręku Boga są losy narodów i króli.” Słowa te złamały dumę najezdnika, odkrył głowę i z uszanowaniem obszedł resztę pomników. Był obecnym wtedy tej scenie pełnej zgrozy i wzniosłości Kordecki i znajdował się w orszaku Starowolskiego, przybywszy w interesach zakonu swego do Krakowa (Rękopism Piotra Zbylitowskiego). Zawrzała szlachetna dusza świątobliwego kapłana na tę zniewagę świątyni pańskiej i szatańską pychę wroga. W parę dni opuszcza Kraków i przybywa do Częstochowy. Zabudowania warownego klasztoru i kościoła znalazł przepełnione okoliczną szlachtą, która z rodzinami i mieniem szukała bezpiecznej w nim obrony przeciw rozbojom i łupieży Szwedów. Był między tymi i Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki. Kordecki postanowił bronić do upadłego świętego grodu, zapał swój przelewa w serca szczupłej garstki obrońców, a licząc 140 szlachty i żołnierzy i 70 zakonników, śmiało stawia czoło licznym, bitnym i zwycięzkim Szwedom. Pali budowle drewniane pod murami klasz-

toru, skoro się ich hufce na równinie ukazały i zdaje dowództwo na dzielnego Zamoyskiego, którego wspomaga mężnem ramieniem Piotr Czarniecki. Od 18 Listopada 1655 do 25 Grudnia t r. trwało oblężenie częstochowskiego klasztoru. Straszliwe szturmy odpierano po bohatersku. Generał Müller na czele 10,000 regularnego wojska, siły wielkiej jak na owe czasy, z liczną artylleryją i burzącemi działami, które sprowadził z Krakowa, daremnie usiłował zdobyć ten gród święty. Dzielni obrońcy upadali nieraz wycieńczeni trudami, były i chwile zwątpienia i gotowości poddania się Szwedom, ale Kordecki, jako anioł stróż czuwał, ufny w pomoc Bożą i opiekę Najświętszej Maryi Panny, patronki korony polskiej. Liczne cuda, które się pojawiły, rzuciły postrach na Szwedów, a krzepiły odwagę obrońców. Bohaterski przeor, wśród najgorętszej walki szturmów, kazał na wieży kościelnej, miejscowej kapeli przygrywać pieśni pobożne na cześć i chwałę Boga Rodzicy. W dzień uroczysty dla Polski, w wigilję Bożego Narodzenia, najstraszniejszy ze wszystkich stron Müller szturm przypuścił. Już się Szwedzi po drabinach wdzierać zaczęli na mury, gdy przytomność i odwaga ks. Kordeckiego pokrzepiła obrońców i po krótkiej walce ręcznej w wielu miejscach na szczytach murów, zwycięzko odparto najezdników. Müller w nocy w cichości ściągnął swój obóz, a obrońcy w pierwszy dzień święta Bożego Narodzenia odetchnęli swobodnie. Cudowna ta obrona Częstochowy podniosła upadłego ducha w narodzie. Szlachta wstydzić się poczęła nikczemności swej, w poddaniu tak łatwym kraju pod jarzmo; rycerstwo i hetmani poczuli srom w opuszczeniu własnego króla. Wieść lotem piorunu rozbiegła się po wszystkich ziemiach całej Rzeczypospolitej. Pierwszy to był opór zwycięzkiej szabli szwedzkiej i pierwsze zwycięztwo. Lud z gór Karpackich poruszył się pierwszy: Stefan Czarniecki podniósł swą chorągiew. Jerzy Lubomirski zawiązuje konfederacyję na ratunek króla i ojczyzny. Naród milczący, zrozpaczony i bezwładny, podnosi głowę, poczuwa swe siły i wszystkim do koła wrogom nadstawia piersi Karol Gustaw uchodzi za morze, Rakoczy pobity błaga o łaskę i zmiłowanie, na północy zwycięzkie nasze sztandary posuwają się naprzód, król wraca i odzyskuje dwie swoje stolice, Kraków i Warszawę. Tak szczęśliwe zmiany spowodował Kordecki, ufnością w pomoc Bożą, poświęceniem i odwagą, a ocalając cudowne miejsce od najazdu szwedzkiego, wlał życie nadziei w skrzepłego ducha narodu. Sam Kordecki, w zakończeniu opisu obrony Częstochowy, tę myśl w prostocie swej natrąca: „Sami już pokonani nieprzyjaciele, wystawili dla tryjumfującej a strasznej dla nich Jasno-Górskiej Dziewicy wieczny pomnik zwycięztwa. Gdy bowiem wracali od oblężenia częstochowskiego klasztoru, ułożyli sobie uszczypliwe przysłowia, któremi próżność drugich wyśmiewali, lub też przechwalających się swoim męztwem trefnisiów karcili: *Kiedyś tak wielki rycerz, idźże zdobyć Częstochowę*, a inne znowu przysłowie, którego, złorzecząc nienawistnym osobom, używali, było: *Precz stąd pod Częstochowę*". A nawet poważni mężowie poświadczali, że gdy się pytali Szwedów, coby też myśleli o częstochowskim klasztorze i jego zdobywaniu? Słyszeli często odpowiedź: „*Częstochowa, to grób najdzielniejszych rycerzy*". A rzeczywiście, nazwaćby ją mogli skałą, o którą się potęga Karola szwedzkiego rozbiła i więcej niepowstała." Kordecki był w Częstochowie przeorem w latach 1663 i 1666, obrany prowincyjałem paulinów w Polsce i Szląsku 1657, 60 i 71 i na tém dostojeństwie aż do śmierci zostawał. Prócz tego, razem z przeorstwem połączył w r. 1666 obowiązek wikarego prowincyi, czyli zastępcy prowincyjała. Gorliwie pełniąc obowiązki, gdy pomimo podeszłego

wieku i sił upadających, całą zimę ostrą i mroźną 1673 r. objeżdżał klasztory paulińskie, w Wieruszowie d. 16 Marca odbywając wizytę tamtejszego klasztoru wpadł w obłożną niemoc. Daremną była troskliwość wikarego prowincyi, który na wieść smutną o słabości Kordeckiego, pośpieszył doń sprowadziwszy lekarza z Kalisza i lekarstwa z Wielunia. Świątobliwy mąż, okryty nieśmiertelną sławą i wdzięcznością narodu, w cztery dni, dnia 20 Marca w samo południe oddał Bogu ducha. Zakonnicy częstochowscy, świadkowie jego czynów w oblężeniu Jasnej Góry i towarzysze boju, co przy jego boku sami walczyli, przenieśli jego zwłoki i pochowali je w grobach klasztornych. Kordecki po łacinie opisał szczegółowo oblężenie całe i wydał po łacinie tegoż samego roku w Krakowie, p. n.: *Nowa Gigantomachia przez Szwedów i innych kacerzy podjęta, przeciw świętemu obrazowi Boga Rodzicy przez ś. Łukasza malowanemu, a na Jasnej Górze Częstochowskiej u zakonników reguły ś. Pawła pierwszego pustelnika, na całą Polskę klasztorze, złożonemu, teraz dla potomności wiernie opisana, ku wiecznej pamięci dobrodziejstwa Najświętszej Maryi Panny, przez wielebnego ojca Augustyna Kordeckiego, Jasnej Góry przeora, r. p. 1655* (w Krakowie, w drukarni wdowy Fr. Cezarego; w kroju arkuszowym, str. 207). Pamiętnik ten w wiernym przekładzie wydał znany badacz naszej przeszłości Józef Łepkowski (w Warszawie 1858 r.). Kordecki przypisał go królowi Janowi Kazimierzowi. Skromny kapłan, nic o swej zasłudze i poświęceniu nie powiedział, ale kończy temi słowy: „Przyjmij najpotężniejszy królu to za świętą przyszłych zwycięztw wróżbę, że Jasna Góra jedynie za łaską Boga Rodzicy niezdobytą się stała." Wizerunek Kordeckiego olejno malowany w całej postaci, w krużganku klasztoru częstochowskiego przechowany widzimy. Wierny jego przerys podał Michał Baliński w pomienionem wyżej dziele. Przed kilku laty wystawiono przed kościołem pomnik Kordeckiemu, na jaki zasłużył sobie oddawna.

K. Wł. W.

Kordegarda (z francuzkiego: *Corps de garde*), izba żołnierska na odwachu, w której używają odpoczynku na warcie. W dawnej polszczyznie znaczył ten wyraz sam odwach, często nawet bez izby oddzielnej.

Kordel, powróz, którym się żagle na statkach rozwijają lub zwijają.

Kordelas, pałasz myśliwych czyli kord od lasa. Rozmaite ich gatunki bywały u starych naszych łowców. Najzwyczajniejszy prosty, krótki, obosieczny, z rękojeścią wygodną do silnego ujęcia, ale bez żadnej gardy. W zabytkach tego rodzaju broni znajdujemy i nieobosieczne, zawsze krótkie i nieco zakrzywione, szerokie. Na nich ryto jaki obraz polowania, czy to na dzika, łosia, jelenia lub niedźwiedzia i stosowny po polsku lub po łacinie napis i godła łowieckie. Myśliwi, co mieli wprawne psy do osadzenia w miejscu odyńca, przywdziawszy kaftan z kapturem ze skóry surowcowej, na miękko wyprawnej, używali szczególnego rodzaju kordelasa. Był on krótszy od zwykłych, obosieczny, dobrze hartowany i ostry. Kiedy psy już osadziły dzika w kniei, w takim kaftanie i z takim kordelasem dosiadał na grzbiet odyńca i nie dbając, czy psy dotrzymują go, natychmiast kłuł pod brzuch i trzewia z dzika wypuszczał. Nieraz jechał na nim parę staj, kiedy psy puściły, zanim padł pod takim jeźdzcem odyniec.

K. Wł. W.

Kordelat, kordelatowe sukno, grube sukno kapucyńskie, używane na ich habity.

Kordeliery (*Cordeliers*, to jest opasani powrozem), tak nazywali się we Francyi zakonnicy reguły św. Franciszka. Podczas pierwszej rewolucyi fran-

cuzkiej nazwę tę otrzymali członkowie klubu politycznego, zgromadzającego się w kaplicy klasztoru kordelierów w Paryżu. Klub ten ukonstytuował się w 1790 r. na wzór towarzystwa przyjaciół ustawy, które później zamieniło się w klub Jakóbinów i wkrótce, równie jak ten ostatni, na rozwój rewolucyi, zwłaszcza w stolicy, wielkie wywierał wpływy. Już w ostatnich czasach władzy królewskiej klub kordelierów był widownią namiętności i intryg politycznych; twierdzono, że w jego łonie znajdują się agenci dworów zagranicznych, z zamiarem wykrzywienia rewolucyi, lub obalenia tronu na korzyść tych dworów. Same już nazwiska ludzi, stojących kolejno lub wspólnie na czele klubu, dostatecznie dowodzą, jaka w nim panowała anarchija kierunków, interesów i osobistości. Danton, Fabre d'Eglantine i inni równe tu mieli znaczenie, jak Hebert, Kamil Desmoulins i Marat. Zwykle kordeliery w gwałtownych bywali sporach z jakóbinami, w czém jednak szło nietyle o zasady polityczne, ile o cele przywódzców i stronnictw; śmiało też rzec można, że z obu tych nieprzyjaznych sobie obozów rewolucyjnych wyszły wszystkie ruchy i wybryki ludowe, które zawładnęły biegiem wypadków i zgromadzeniem narodowém. Szczególnie klub kordelierów dał początek do owych strasznych zebrań gminy miasta Paryża, którym niemal zawsze towarzyszyły najkrwawsze gwałty. Na posiedzeniu klubu 22 Maja 1793 r. przygotowaném zostało straszne powstanie, które dało hasło do upadku terroryzmu. W epoce największego kwitnięcia kordelierów, Kamil Desmoulins wydawał pismo popularne, p. t.: *Le vieux cordelier*, w którém później bronił swoich zasad umiarkowańszych przeciw ultra-rewolucyjonistom. Po upadku Dantona klub także wnet podupadł, a gdy za ostatnich czasów konwencyi wraz z innemi został zamknięty, już żadnego zgoła nie posiadał wpływu. *F. H. L.*

Kordofan, wielka kraina w Afryce środkowej, niegdyś państwo udzielne, od 1821 r. zostający po części pod zwierzchnictwem turecko-egipskiém, a po części należący do Nubii tureckiej, ciągnie się od 12 do 15° szer. pół, a od $47^1/_5$ do $49^2/_{12}$° długości wschodniej, od pustyni Bahiuda na północ, aż do gór Dżebel Dejer, gałęzi potężnego pasma Teggele na południu, oraz od brzegów rzeki Bahr-el-Abiad, czyli Białego Nilu na wschód, aż do wielkiej krainy Darfur na zachód. Jest to niezmierna sawanna, w suchej porze roku z charakterem zupełnej pustyni, w dżdżystej pokryta najbujniejszą trawą i przybierająca postać istnego raju. Niwy te jednak przerywane są lasami mimozy, a tu i owdzie nawet w porze deszczów miejsca są nieurodzajne. W niewielkiej głębokości znajduje się obszerna i podziemna miednica wodna, używana do nawadniania pól za pomocą studzien. Z równin, których wysokość bezwzględna wynosi 1,800 stóp, i wznoszących się stopniowo od południa ku zachodowi, unoszą się gruppy gór i góry odosobnione na około głównego miasta El-Obeid, szczególnie zaś między połową kraju północną i południową, których jednak najwyższe wierzchołki nie dochodzą 3,000 stóp. Odwrotnie i na południe od Obeidu znajduje się głęboka wklęsłość, mająca kilka mil obwodu, zwana Birkeh (jezioro), która w porze dżdżystej napełnia się wodą i staje się istotném jeziorem słodkiej wody, nie wysychającém zupełnie nawet w lecie. Sawanna w bliskości studzien pokryta jest wioskami, a w porze dżdżystej zamieszkała przez pokolenia koczujące z licznemi stadami, zwłaszcza wielbłądów; w suchej zaś porze zupełnie jest pusta. Niezliczone trzody antylop, żyraf, strusiów i najrozmaitszych ptaków, stanowią faunę tej części równiny, ze wspaniałą miejscami wegetacyją, w której palm wprawdzie nie masz, lecz która natomiast posiada ogromne adansonije. Południowa część Kordofanu jest

wprawdzie także równiną sawanny, wszakże skutkiem gliniastej natury gruntu nawodnienie jej jest jednostajniejsze i trwalsze, co znowu daje powód do dziwnie obfitej roślinności. Trawa sawanny tworzy tu istne lasy, a jednostajność lasów mimozy niknie w obec zwiększającego się mnóstwa adansonij, kassyj i tamarynd; tu także pojawia się znowu palma. Oprócz lwów, lampartów, małp i mnóstwa hijen, są tu niektóre rzadkie gatunki ptaków, wielkie mrówkojady i różne rodzaje antylop. Kordofan zamieszkały jest przez pokolenie negrów nubijskich, żyjące ze swoich trzód i zostające pod królikiem, nad którym zwierzchnictwo służy wicekrólowi egipskiemu. Oprócz tych negrów są jeszcze w Kordofanie liczni przybyli z innych stron Dongolczi, trudniący się handlem, oraz pokolenia beduińskie z Bedżas, trudniące się hodowlą bydła. Pierwsi prowadzą handel między Dongolą a Darfurem, którego głównemi artykułami są: niewolnicy, złoto, gumma arabska, kadzidło, natrum i skóry. Kordofan dawniej podlegał władzcom Sennaaru, a od połowy XVIII wieku darfurskim; w 1821 r. podbił go Mehemet Ali, mnóstwo mieszkańców uprowadził w niewolę i pokolenia Arabów zmusił do płacenia daniny.—Dzisiejsza stolica Kordofanu, *Obeidha* czyli *El-Obeid*, u podnóża północno-zachodniego góry Dżebel-Kordofan, w samym środku kraju, o mil 34 od rzeki Bahr-el-Abiad, o 25 od Darfuru, składa się właściwie z trzech oddzielnych miasteczek, z których każde zamieszkałe jest przez odrębne pokolenia. Miasto zabudowane jest obszernie, ale licho, i ma do 20,000 mieszkańców, wyrabiających piękne roboty plecione z włókien palmy i ozdobne przedmioty filigranowe ze srebra, prowadzących oraz znaczny handel z krajami górzystemi Nubii i Darfurem, za co ztamtąd przywożą wiele gummy, złota i kości słoniowej. Inne miasta Kordofanu są: *Bara*, niegdyś stolica, dziś pierwsze miasto po Obeidzie, otoczone dobrze nawodnionemi i uprawnemi ogrodami palm daktylowych,—i *Malpess*, w pośród ogrodów bogato nawodnionych, z roślinnością podzwrotnikową. Na uwagę zasługują także miasteczka: Chuzy, Waddi-Saki i Mohagar, w północnej stronie Kordofanu z obfitemi kopalniami żelaza, wyzyskiwanemi również w innych okolicach tego kraju. *F. H. L.*

Kordokubas, właściwie *Berdokwenik*, car bołgarski. Gdy za panowania Konstantyna Tiecha, a rzeczywistych rządów jego żony Maryi, księżniczki greckiej, nastąpiły zaburzenia zbrojne, zjawił się Berdokwenik, będący naówczas wołoskim skotarzem czyli pastuchem owiec, a podróżując po całym kraju w odzieniu pielgrzymskiém, głosił wszędzie gdzie przybył, że we śnie obcuje ze świętymi i że wybrany jest, aby uwolnić Bołgaryję od jarzma cudzoziemców. Opowiadania te wznieciły w ludzie błogie nadzieje; zewsząd zbiegały się pod jego chorągiew zbrojne gromady, a gdy mu się udało pobić kilka oddziałów mongolskich, wpadających z za Dunaju na rabunek, stanowisko jego tak się wzmogło, że car Konstanty ujrzał się w niebezpieczeństwie utraty tronu; wyruszył więc w pole przeciwko niemu, lecz został zwyciężony i poległ 1278 r. a zwycięzca dopiął swego celu; ożeniwszy się z owdowiałą w ten sposób Maryją, kazał się koronować w Ternowie, stolicy carstwa Bołgarskiego. Lecz cesarz bizantyjski postanowił był wprowadzić na tron bołgarski Jana, syna Micy, poprzedniego wygnanego cara i tym celem, za pomocą pieniędzy, zniewolił hordy mongolskie, koczujące w Wołoszech i Multanach, do napadnięcia krajów Bołgarskich w tym czasie, kiedy sam z wojskiem do nich wkroczy. Nowy car podołał obu nieprzyjaciołom; Mongołów nawet zagnał aż do ich siedlisk; ale gdy był na Multanach, przyszła do stolicy wieść o jego śmierci. Nastąpiła reakcyja. Znienawidzona za dawne rządy Maryja, wraz z synem z pierwszego

małżeństwa, Michałem, uwięziona, a następnie do Adryjanopola wywieziona została. Protegowany przez cesarza greckiego Jan (Asień II), z żoną swą Ireną, córka Paleologa, zjechał do Ternowy i objął rządy (1280 r.); lecz niedługo potém Kordokubas obległ tę stolicę na czele wojska, złożonego z Wołochów. Jan Asień umknął. Wodzem wojsk jego był Terteres, z rodu Kuman, ale przez matkę spokrewniony z najpierwszemi rodzinami bołgarskiemi. Ten zwyciężywszy Kordokubasa, poszedł za jego przykładem i ukoronował się na cara bołgarskiego (1280 r.). Obaj współzawodnicy zaczęli teraz żebrać pomocy u chana mongolskiego, a ten wyłudziwszy od obu pieniądze, sprzedał w końcu Kordokubasa cesarzowi greckiemu. *Ad. N.*

Kordon (*Cordon*, wstęga, sznur), tak nazywa się szereg posterunków wojskowych, z sobą połączonych, a tworzących liniję, przeznaczoną do zabezpieczenia od napadów nieprzyjacielskich, albo od wniesienia doń chorób zaraźliwych. W drugiej połowie XVIII wieku często używano systematu kordonów przeciw nieprzyjacielowi, mianowicie austryjacki feldmarszałek-porucznik Lassy ubezpieczał tym sposobem granice przeciw Turkom, później także podczas wojen rewolucyjnych przeciw Francuzom. System ten atoli, równie jak mnóstwo innych przestarzałych form taktycznych, upadł w ciągu tych wojen; tak długa bowiem i słaba linija, bez wewnętrznej podstawy i bez dostatecznej pomocy i rezerw póty tylko mogła się utrzymać, dopóki przeciwnicy posługiwali się tym samym fałszywym systematem. O silnym oporze przy rozdrobnieniu wszystkich sił nigdzie nie było co myśleć. Obok tego uciążliwa służba niszczyła wojsko tak dalece, że na większe przedsięwzięcia siły już mu nie stało. Do systematu kordonowego należą poniekąd dziś jeszcze austryjackie i rossyjskie pogranicza wojskowe. Jako środek policyi zdrowia kordony także nie okazały się korzystnemi.—**Kordonem** w architekturze fortyfikacyjnej nazywa się wierzchni brzeg murów, złożony z kamieni, tam gdzie mur schodzi się z wałem ziemnym. Do tego kordonu należą najczęściej rozmiary pionowe przy budowie twierdzy. *F. H. L.*

Korduba, ob. *Cordova*

Kordula (święta), jedna z jedenastu tysięcy towarzyszek ś. Urszuli (ob.), gdy przeląkłszy się innych mękami i zabijaniem przez Hunnów, zataiła się; ale żałością zdjęta, nazajutrz dobrowolnie się wydała i na ostatku po wszystkich koronę męczeńską otrzymała. Pamiątkę ś. Korduli święcą uroczyście w Kolonii. Kościół obchodzi ją dnia 22 Października. *L. R.*

Kordyban, *Korduan*, *Kurdwan*. Kozia skóra dobrze wyprawna i użyta na trzewiki. Niewiasty nasze za Zygmunta III i następców jego, z takiej skóry nosiły trzewiki *Volumina legum*, wyprawiających białoskórników tego gatunku skóry, nazywają kordybanikami (III, 592).

Kordyjał, pierwotnie napój z ziół i przypraw różnych przygotowany, na wzmocnienie sił żywotnych i podtrzymanie zdrowia. Później starzy Polacy nazywali kordyjałem ulubione sobie trunki, w których smakowali. Szczególniej stare węgierskie wino, wytrawny madziar tokajski, był uważany za najlepszy kordyjał. *K. Wł. W.*

Kordyliery (*Cordilleras*, właściwie pasmo gór), nazwa wielu gór, jako to: Cordillera Grande, Cordillera Geral w Brezylii i t. d. W ściślejszém znaczeniu nazwa ta oznacza głównie góry w Chili, Peru i Quito, zwykle jeszcze z dodatkiem: *Cordilleras de los Andes*. Ponieważ jednak wielkie systemy gór na pobrzeżach zachodnich Ameryki nie miały wspólnego nazwiska, przeto *Kordylierami* czyli *Andami* (ob.) nazwano wszystkie te pasma, nie bacząc na ich

imiona szczegółowe. Kordyliery te stanowią wysokie góry, uczłonkowane ogniwami, zamykające w sobie liczne szczeliny głębokich dolin i małą ilość płaskowzgórzy, ciągnące się od równin ujścia rzeki Mackenzie w Ameryce północnej, aż do przylądka Forward w Ameryce południowej, długie na 1,900 mil, przyparte do pobrzeży zachodnich, a wznoszące się na podstawie 216,000 mil kwadr. Szerokość głównych łańcuchów nie przenosi mil 10—20; licząc w to jednak wschodnie gałęzie boczne, szerokość ta dochodzi w Ameryce południowej do 100 mil, a w Północnej do 300. Zdaje się, że te massy górzyste wyskoczyły z olbrzymiej szczeliny południkowej; od zachodu są one w formach stromo tarasowatych napiętrzone w wysokość grzbietów od 6—14,000 stóp; od wschodu w rozmaitych członkowaniach spadają stopniowo w nieprzejrzane okiem równiny. Główny łańcuch oddzielony jest od pobrzeży przez niziny od 5—22 mil szerokie, częstokroć nawet jeszcze węższe, gdy tymczasem w stronie wschodniej przystęp do nich utrudzony jest przez nieprzebyte lasy dziewicze. Żaden może łańcuch gór na kuli ziemskiej nie posiada większej liczby wypalonych po części wulkanów, należących częstokroć do najwyższych wierzchołków, a dochodzących tu od 20—23,000 stóp wysokości. Wklęsłość na międzymorzu Panamskiém dzieli Kordyliery na północno-amerykańskie i południowo-amerykańskie, z całkiem różnemi cechami charakterystycznemi (ob. *Ameryka*). Pojedyncze gruppy Kordylierów, idąc od południa ku północy, są następujące: 1) *Kordyliery Patagońskie*, podobne w stronie południowej do przeróżnie potrzaskanej płaszczyzny skalistej, a zakończone tu wysokim na 2,940 stóp przylądkiem Hoorn: w stronie północnej zaś przechodzące w pełen wierzchołków łańcuch, którego lodowcowém zakończeniem jest wysoka na 11,600 stóp góra Nevado de Corcovado, wprost naprzeciw wyspy Chiloë. 2) Jako wąski łańcuch przytykają do poprzedniego *Kordyliery Chilijskie*, z grzbietem coraz wyższym i śnieżystym, od 9,000—12,000 stóp wysokim, oraz ze sterczącemi wysoko nad nim szczytami wulkanicznemi (Villarica, Antuco, Aconcagua i Descabezado). Na północ od 30° szerokości główny grzbiet rozchodzi się w kilka pasm bocznych, z których najwyższém jest Kordyliera Despoblanda; od zachodu zaś przytyka do niego pustynia Atacama. 3) Pomiędzy równoleżnikiem 22 i 20 zaczyna się w wyżynach San-Christoval i Potosi system *Kordylierów Peruwiańskich*, w głównym swoim grzbiecie wielokrotnie rozszarpany, obejmujący z początku pasmem wschodniém na 13,500 i zachodniém na 14,500 stóp wysokiém, długą wyżynę Peruwijańską (mającą 1,000 mil kwadr. powierzchni i 12,000 stóp wysokości), oraz dźwigający najwyższe szczyty w całej Ameryce. Do nich należą na wschód: wysoki na 23,600 stóp Pik Sorate i wysoki na 22,700 stóp Illimani; na zachód: Isluga, Anaclache i wysoki na 20,600 stóp Chuquibamba, o kilka mil od wybrzeża morskiego i od wysokiej na 11,972 stóp powierzchni jeziora Titicaca. Na północo-zachód od góry Nevado de Pasco wysoka dolina Marañon i Huallaga rozdziela Kordyliery peruwiańskie na trzy łańcuchy główne, z których dwa wschodnie przez poprzeczną dolinę rzeki Marañon przerznięte głęboką szczeliną, łączą się dopiero pod 5° szerokości geograficznej w jedno jądro górzyste Loxa, z towarzyszącym bezustannie wybrzeżu pniem głównym łańcucha. 4) Po obu stronach równika, począwszy od górzystego jądra Loxa aż do jądra de los Pastos, wznoszą się pod postacią dwoiście rozdartego pasma skrajnego *Kordyliery Quito*, stanowiące granice wzniesionej na 8,500 stóp wyżyny, z której sterczą wierzchołki góry Chimborasso (ob.), wysokiej na 20,100 stóp, Ylinija i Pichincha na skraju zachodnim, a na wschodnim Cotopaxi, Antisana

Cayambe. 5) W obszarze źródeł rzeki ś. Magdaleny zaczyna się nowy rozdział Kordylierów, noszących tu miano wspólne *Kordylierów Nowo-Granadzkich*, utworzony przez dolinę samej rzeki głównej i wpadającej do niej z lewej strony rzeki Cauca. Wschodni łańcuch pod nazwą Sierry de Suma-Paz ciągnie się na północo-wschód, grzbiet swój rozszerza w wysokie na stóp 8,200 płaskowzgórze Bogota i pod imieniem Sierra Nevada de Merida, opasując z dala zatokę Maracaibo, przechodzi w północne łańcuchy nadbrzeżne Venezueli. Łańcuch średni, zwany *Kordylierami de Quindiu*, w pośrodku dźwiga Pik wulkaniczny Tolima (14,200 stóp) i powoli spada ku nizinie północnej. Łańcuch zachodni, najbliższy pobrzeża, nazywający się *Kordylierą Choco*, spada do 5,000 stóp wysokości grzbietu, potém jednak raz jeszcze wznosi się w płaskowzgórza na 7,000 stóp wysokie, z wierzchołkami 9,000 stóp wysokości, aż nareszcie na międzymorzu Panama gubi się w wysokie od 5—600 stóp pagórki, znamionujące zakończenie północne systemu Kordylierów Ameryki Południowej. 6) Kordyliery Ameryki północnej zaczynają się od wulkanicznego szeregu *Kordylierów Guatemalskich*, obfitych w wulkany od 10—15,000 stóp wysokie, których dymiące i śnieżyste szczyty odzwierciedlają się w poblizkim oceanie. Z wklęsłości Panamy wznosi się nagle Sierra de Veragua do wysokości 8,400 stóp, średnia zaś wysokość głównego grzbietu dochodzi 7,000 stóp i spada prawie zarówno stromo na północo-zachód w szczelinę między górami, z wysokości 11,000 stóp na międzymorzu Tehuantepec. Sierra de Yucatan tworzy wschodnią gałąź boczną, a do najcelniejszych wierzchołków wulkanicznych należą: Barba, Miraballos, Cosiguina i Amilpas. 7) Z tamtej strony wklęsłości Tehuantepec *Kordyliery Mexykańskie* odrębny przybierają charakter. Tworzą one tu jedynie wzniesiony skraj wschodni wyżyny rozciągniętej ku zachodowi, to jest wysokiego na 7,000 stóp płaskowzgórza Anahuac. 8) Pod 22^0 szerokości geograficznej, pomiędzy San-Luis i Queretaros forma łańcuchowata gór staje się znów wydatniejszą, lubo są one zarazem i górami skrajnemi, bo rozstępujące się na wschód i na zachód gałęzie Kordylierów w północnym swoim przebiegu znów opasują wyżynę, to jest wysokie na 2 do 3,000 stóp płaskowzgórze Nowo-Mexykańskie, największe w całych Kordylierach, a zarazem wysoką dolinę wyższego Rio del Norte aż do blisko czterdziestego równoleżnika. Skraj wschodni ma miano ogólne *Kordyliery Wschodniej* i spada stromo w przytykające niziny; pod 30^0 szerokości geograficznej, poprzeczna dolina rzeki Rio del Norte przerzyna ją głęboko, a na północo-zachód od tego przerznięcia łańcucha wypuszcza z siebie gałąź boczną, zwaną Sierra de Texas, przechodzącą w pasmo gór Ozark. 9) Skraj nadbrzeżny płaskowzgórza Nowo-Mexykańskiego utworzony jest przez tak zwaną *Kordylierę Centralną*, zaczynającą się pod imieniem Sierra Madre na południu, towarzyszoną zarówno w swoim biegu nadbrzeżnym przez Kordyliery Sonorskie, a schodzącą się w obszarze źródeł Rio del Norte ze wschodnim swoim sąsiadem w dziką okolicę alpejską, z której majestatycznie sterczą: Pik Hiszpański, Pik ś. Jakóba i Big-Horn (11,000 stóp). Odtąd Kordyliera Centralna jako *Pasmo Skalne* albo *Oregonu* (ob. *Rocky-Mountains*), ciągnie się dalej w kierunku północno-zachodnim. Od jej podnóża wschodniego wychodzą liczne szeregi niskich skał, na południu zaś oddziela się od niej w kierunku północno-wschodnim spójny szereg Gór Czarnych, opasujących nakształt grobli skraj miednicy wyższego Missouri. W dalszej odległości, ale równolegle z Kordylijerą Centralną i oddzielone od niej przez płaskowzgórza natury stepowej, towarzyszą zachodnim pobrzeżom Ameryki północnej *Kordyliery Za-*

chodnie czyli Alpy Nadmorskie Północno-Amerykańskie, wynurzające się z morza wraz z przylądkiem ś. Łukasza, na południowym cyplu półwyspu Kalifornijskiego. Pod 44° szerokości geograficznej wznosi się jako wierzchołek wewnętrznego łańcucha równoległego Pik Jefferson, przeszło 10,000 stóp wysoki. Po obu stronach sześćdziesiątego równoleżnika, w pobliżu morza, Góra Pogody nawet jeszcze dosięga wysokości 13,800 stóp, a góra Elijasza 16,700 stóp, zaś na wyspach Aleuckich dymiące wulkany na 8,000, 5,000, i 3,000 stóp wysokie, oznaczają jeszcze kończynę północno-zachodnią roztrzaskanego systemu Kordylierów, to jest całości górzystej, mającej niesłychaną ważność dla całej złączonej z nią części ziemi. Wnętrzności gór posiadają w najszlachetniejszych kruszcach, to jest w srebrze, złocie i platynie skarby olśniewające, które zachwycały obcych przybyszów i przez to nową nadały postać losom Ameryki. We wszystkich strefach, nawet w gorącym pasie podzwrotnikowym, wieczysta zasłona śnieżna pokrywa wzniosłości Kordylierów: wiatry i massy mgliste łamią się, jakby o mur, o ściany górzyste, co oddzielny stanowi charakter wschodu i zachodu. Majestatyczne te pasma są zarazem nie wyczerpującemi się nigdy źródłami obfitego nawodnienia: rozmaite formacyje krajobrazów górzystych na przestrzeniach szczupłych dostarczają najrozmaitszej obfitości produktów. Dla pierwotnych mieszkańców tej części świata błogie wyżyny były ważnemi ogniskami oświaty; południkowy kierunek łańcuchów rozwojowi historycznemu ściśle oznaczone wskazywał drogi: a równie jak o ich żebra skaliste łamią się fale Wielkiego oceanu i dają się sprowadzać w pewne tory rzeczne, tak kierunki tych rzek prowadzą ku wschodowi, na zdrowe wybrzeża, sposobne do przyjęcia przybyszów europejskich do nowej ojczyzny. *F. H. L.*

Kore, właściwie *Korah*, syn Isaara, z rodu Lewitów z Kaath, rozgniewany, że kapłaństwo teokratyczne jedynie zachowane było w domu Aarona, uknował przeciw Mojżeszowi spisek, do którego należeli Datan, Abiron i Hon, z pokolenia Rubena, oraz dwóchset pięćdziesiąt innych znakomitych Izraelitów i domagali się, aby całe pokolenie Lewi dopuszczone było do kapłaństwa. Mojżesz ogłosił ludowi zgromadzonemu, że pozostawia wyrok Panu Bogu i że ci, których kadzenie w dniu jutrzejszym rano przyjęte będzie od Boga, uznani tém samém zostaną godnymi urzędu kapłańskiego. Zaraz przy samej ofierze, rozstąpiła się ziemia pod nogami głównych spiskowych i otworzywszy paszczękę swą, pożarła ich, z namiotami i wszystką ich majętnością. A ogień wyszedłszy od Pana spalił 250 mężów, którzy ofiarowali kadzenie (IV księgi *Mojżesz.*, 16). Objaśnienia naturalne tego wypadku, bądź przez trzęsienie ziemi, które Mojżesz przewidział, bądź przez minę, którą jakoby Mojżesz podłożył w miejscu, gdzie spiskowi stali bądź przez pogrzebanie ich żywcem, zupełnie są przeciwne dosłownemu brzmieniu Pisma Świętego. Synowie Korego: *Aser*, *Elkana*, *Abiasaph*, jako nie uczestniczący w spisku ojca, nie byli dotknięci karą Bożą (II księgi *Mojżesz.*, 6. 24). Potomkowie ich zyskali później wielką sławę, jako śpiewacy w świątyni Salomona (I *Paralip.* 6, 33; II *Paralip.* 20, 19), a Psalmy im przypisywane, liczą się do najpiękniejszych i najliryczniejszych, jako to: 40, 44—49, 84, 85, 87, 88. *L. R.*

Korea, zwana przez Chińczyków *Czao-Sijan*, przez Japończyków *Cijo-seu*, królestwo na północo-wschód od Chin, na półwyspie tegoż nazwiska, graniczącym na północ z Mandżuryją, a ciągnącym się od tej ku południowi, między morzami Żółtém i Japońskiém aż do cieśniny Korejskiej Półwysep ten w stronie północnej oddzielony jest od Mandżuryi przez pasmo gór nadbrze-

żnych, dochodzących linii śnieżnej, a formacyję nadaje mu wybiegający z tego pasma łańcuch, który przerzyna kraj na wzdłuż od północy ku południowi i wznosi się szczególnie wysoko i stromo w stronie wschodniej. Skutkiem formy długiej i wązkiej, oraz natury górzystej, Korea nie posiada wielkich rzek; natomiast, zwłaszcza od południa i zachodu, otoczona jest mnóstwem drobnych wysepek, z których największą jest Quelpart, mająca 13 mil kwadratowych powierzchni. Powierzchnia całego półwyspu dochodzi 4,000 mil kwadr. Jakkolwiek Korea leży pomiędzy 34^0 a 42^0 szerokości północnej, przecież klimat jej wcale nie jest łagodny, lecz lata ma bardzo gorące, a zimy niezmiernie mroźne, tak iż morze Żółte czyli Wang-Hai, między Chinami a Koreą, zimą zamarza, jakoż wtenczas na lodowej jego powierzchni główna odbywa się kommunikacyja z Chinami. Kommunikacyja ta bowiem lądem, z powodu wysokich gór, otaczających Koreę od północy, oraz wodą z powodu niebezpieczeństw dla żeglugi na Żółtém morzu, mało jest używaną. Korea w niższych okolicach i dolinach prowincyj południowych jest krajem żyznym, wydającym mianowicie ryż, zboże, tytuń, owoce, bawełnę i konopie; na północy, pokrytej wielkiemi lasami, ale także pustemi przestrzeniami, głównym sposobem utrzymania jest zbiór ginzengów i polowanie na sobole. Tygrys królewski pokazuje się tu aż do 42^0 szerok. półn., a do artykułów wywozowych należą także skóry tygrysie i pantery. Hodowla bydła, szczególnie rogacizny i koni, kwitnie w Korei, równie jak górnictwo (kruszców szlachetnych i innych, soli i węgli kamiennych). Mieszkańcy, których liczba tak dalece jest niepewną, że niektórzy podają ją na $1\frac{1}{2}$, inni na 15 milijonów (najpewniej ośm milijonów), należą do plemienia mongolskiego i stanowią oddzielny jego naród, z typem atoli w biegu czasów bardzo zmienionym, skutkiem częstego zmięszania się z Chińczykami, Mandżurami i Japończykami. Odznaczają się oni od Chińczyków większą energiją i samoistnością, oraz brakiem zarozumiałej pychy względem cudzoziemców; obyczaje ich jednak są surowsze od chińskich i japońskich. Językiem mówią odmiennym od chińskiego i mało nam znanym, o którym tyle tylko wiemy, że jest jednozgłoskowym, nie ma odmian grammatycznych i pismo ma podobne do sanskryckiego (ob. Medkunt, *Translation of a comparative vocabulary of the Chinese, Korean and Japanese languages;* Batawija, 1835). W technice Korejczycy nie dorównywają wprawdzie Chińczykom, jednak biegłość mają niepospolitą. Szczególnie sławnym jest ich papier, w wielkich ilościach wywożony do Chin, a z którego wyrabiają kapelusze, parasole, wory, nawet trwałe płaszcze; celują także wyrobami garncarskiemi i porcelaną. Ich tkaniny z konopi i bawełny są grube; materyje jedwabne są raczej gęste, niż cienkie. Wywożą przecież wszystkie te artykuły, równie jak broń sieczną, bardzo poszukiwaną. Strzelby ich byly wyborne, gdyby do nich nie potrzeba używać lontów. Obok tego Korejczycy są dzielnymi marynarzami i rybakami, prowadzą ożywiony handel z portami chińskiemi i własnemi; wypływają także na połów śledzi i wielorybów. Handel z Japoniją natomiast jest ograniczony, bo statkom japońskim wolno wpływać tylko do korejskiego portu Ku-szan, a korejskim tylko do japońskiego portu Nangasaki. O formie rządu to nam tylko wiadomo, że władzę najwyższą piastuje król despotyczny, mający pod sobą rówie liczny stan urzędniczy, jak w Chinach. Potęga lądowa może podobno dojść do 640,000 ludzi; morska liczy 200 żagli. Król korejski płaci daninę Chinom i Japonii; regularnie odwożą takową poselstwa do obu tych krajów, które odpowiadają na to wzajemnemi darami. Położenie Korei pomiędzy dwoma tem potężnemi państwami zmusza ją do zachowania przyjaźni obudwóch, a przeci-

wnie zazdrość Chin względem Japonii i odwrotnie upatruje w Korei obronę przeciw napaściom, co sprzyja niezależności Korejczyków. Lubo zarazem takie ich odosobnienie równie jest ścisłém jak w Japonii. Religiją najpowszechniej wyznawaną jest buddyzm; w ostatnich czasach nie bez powodzenia osiedliły się tu znowu missyje katolickie. Cały kraj podzielony jest na ośm prowincyj czyli *Tao*, z których najważniejszą jest *King-ki-tao*, czyli prowincyja dworska, ze stolicą całego kraju i rezydencyją królewską *Han-czing*. *F. H. L.*

Korecki, dom książęcy herbu Pogonia, którego głową był *Dymitr Buława*, syn Olgierda, a wnuk Gedymina, wielkich książąt litewskich. Ten, biorąc w dziale swym wiele dóbr na Litwie, odziedziczył i na Wołyniu ziemię nad rzeką Korec, przy jej ujściu do rzeki Słucka. Na miejscu wzgórzystém i wyniosłej skale zamek wystawił i nazwał go Korec. Ztąd też zwać się i pisać poczęli książętami Koreckimi. Mąż rycerski i waleczny, posiłkując Witolda przeciw Edydze, wodzowi Tatarów, poległ w krwawej bitwie r. 1399. Z tego rodu znakomitsi są: *Wasil*, *Lew* i *Alexander* bracia rodzeni, mężowie rycerscy, w bitwie pod Sokalem z Tatarami śmiercią bohaterską polegli.—*Fiedor* albo *Teodor*, brat ich, za przeważne zasługi wojenne ceniony od królów Zygmunta I i Zygmunta Augusta; ostatni w nagrodę zasług nadał mu zamek Targowicę z przyległemi dobrami.—*Bohusz Giedorowicz*, wojewoda wołyński, starosta winnicki, bracławski i żytomierski, wystawił dwa obronne zamki: w Winnicy 1571 roku i w Bracławiu r. 1550. Należał do tych wojowników, którzy wśród walecznego rycerstwa jeszcze się świetnie odznaczyć potrafili. Pogromca Turków i Wołoszy, szczególniejszym też był postrachem Tatarów, których tak w r. 1549 jak 1550 na głowę poraziwszy, nietylko bogaty łup odbił i tysiące uprowadzanych jeńców uwolnił, ale pędził za nimi w ich siedliska, gromi pod Oczakowem i rzuca straszny popłoch na Krym cały. Zygmunt August, dziękując mu za obronę granic Rzeczypospolitej, wychwala jego waleczność pod Ułą i na polach Iwańskich.—*Joachim*, syn Bohusza, wychowany w twardej rycerskiej szkole Jana Karola Chodkiewicza, opiekuna swego, utrzymywał statecznie sławę swego rodu. Własnym kosztem wystawiał liczne chorągwie, na których czele gromił Tatarów, uczestniczył królowi Zygmuntowi III w wyprawie na Moskwę i stał po jego stronie przeciw rokoszanom. Pochowany w Kijowie. Poślubił siostrę Jana Karola Chodkiewicza, hetmana wielkiego litewskiego, i z niej zostawił dwóch synów: Samuela i Karola, oraz pięć córek.—*Samuel*, po ukończeniu szkół i podróży za granicę, pierwsze pole w zawodzie rycerskim miał pod buławą Stanisława Żółkiewskiego. Zaślubił Katarzynę, córkę Jeremiego Mohiły, hospodara multańskiego, której trzy siostry poślubione były: księciu Michałowi Wiśniowieckiemu, Stefanowi Potockiemu i Janowi Przerębskiemu. Kiedy Jeremiego Turcy z hospodarstwa zrzucili, ten udał się o pomoc do swoich zięciów. Korecki przy pomocy szwagrów, zebrał liczne wojsko, i bez zezwolenia króla i Rzeczypospolitej uderzył na Turków, rozgromił i Jeremiego na tron przywrócił. W kilka miesięcy umiera Jeremi: Turcy syna jego Piotra wraz z matką, wycisnąwszy z nich poprzednio znaczny haracz, z granic Multan wypędzają. Na nowo szwagrowie jego zbierają zastępy zbrojne, i Samuelowi, jakkolwiek młodszemu co do wieku, ale doświadczonemu już w boju, dowództwo powierzają. Korecki w roku 1617 przechodzi granicę, rozbija wojska tureckie i multańskie chorągwie w 19 zwycięzkich bitwach i zajmuje Jassy, położywszy trupem do stu tysięcy nieprzyjaciela. Otoczony w tém mieście, mężnie się bronił, ale gdy kozacy, którzy go wspierali, pierzchnęli, pozostał się tylko w 800 wojowników. Odpierając ciągle natarczywe szturmy, coraz świeżych tłumów tureckich, gdy

zabrakło prochu, kul i siły, bo te omdlały z utrudzenia, widział, że wierne mu dotąd szczęście teraz go opuściło. Dowodzący basza przysłał do niego jeńca polskiego, namawiając, aby się dobrowolnie poddał. Zsiadł wtedy z konia Korecki i szablę pod nogi baszy rzucił. Prowadzono go w tryjumfie do Stambułu, gdzie stawiony został przed sułtanem. Gdy go ten zapytał, z czyjego rozkazu przeciw niemu wojował? Z własnej swojej woli, bez niczyjego rozkazu, walczyłem za sprawę Piotra hospodara, któregoś z państwa wyzuł, odrzekł nieustraszony Samuel. Sułtan znając jego zdolności wojenne i bohaterstwo, pragnął namowami skłonić Koreckiego do przyjęcia mahometańskiej wiary, ofiarując bogactwa i najwyższe zaszczyty. Ale książe ze wzgardą je odrzucił. Osadzony w wieży zamku nad Bosforem, przy pomocy Greka, który mu w butelce od wina podał sznur i piłkę stalową; przerznąwszy kraty, spuścił się z okna więziennego i szczęśliwie uszedł. Przebrany za kupca przybył do Raguzy. następnie do Sycylii. Gdy płynął do Neapolu, na pełném morzu ukazał się statek korsarski; cała załoga okrętowa na ten widok struchlała, ale Korecki dodawszy jej ducha i objąwszy dowództwo, napad korsarzy odparł i szczęśliwie do portu neapolitańskiego dopłynął. Ztąd udał się do Rzymu roku 1618, gdzie od papieża Pawła V uprzejmie i ze czcią przyjęty, odbywszy pielgrzymkę do Loretu, dla spełnienia ślubu, który w więzieniu tureckiém uczynił, do ojczyzny wrócił. Niedługo zagroziła burza wojny granicom Rzeczypospolitej od porty ottomańskiej. Sędziwy hetman Żółkiewski stanął na czele chorągwi, mających wstrzymać napad turecki. Król Zygmunt III wezwał listem swoim Samuela, aby pośpieszył pod buławę hetmańską. Nie odmówił swej pomocy Korecki. W r. 1620 Żółkiewski stanął na pamiętném polu Cecory. Widząc przewyższające siły nieprzyjaciół, otoczywszy się taborem, zaczął się cofać ku granicom Polski, gdy niespodziewany padł w obozie przestrach i popłoch. Korecki nieustraszony dotąd, wraz z wielą innymi uchodzi z warownego taboru, przybywa nad brzegi Prutu i rzuca się w rzekę; ale w tejże chwili, szlachetny wstyd rycerski przemaga: wraca do obozu i staje w namiocie hetmana. Nie ochłonąwszy wszakże ze wzburzenia, połączył swe skargi przeciw Żółkiewskiemu, że nieoględnie wydaje rycerstwo na jatki pogańskie. Sędziwy hetman spojrzał wymownym wzrokiem na Koreckiego, którego suknie wilgotne były z niedawnej w Prucie kąpieli i odrzekł spokojnie: „Ze mnie woda nie ciecze." Wiadoma straszna klęska, jaką wojsko polskie poniosło pod Cecora (ob.). Żółkiewski zginął, zięć jego Koniecpolski, hetman polny, wraz z wielu dowódzcami dostali się w jassyr; między nimi był Korecki. Idąc pieszo pędzony w powtórną niewolę, nie stracił odwagi, wchodząc do Stambułu przygrywał na kobzie, dla rozweselenia smutnych towarzyszów swoich. Dywan teraz go schwyciwszy, postanowił zgładzić tak niebezpiecznego dla siebie wroga. Sułtan wydał wyrok na niego śmierci przez uduszenie. Uwiadomiony o tém Korecki, postarał się, że sprowadzono tajemnie kapłana, przeszedł bowiem na wiarę katolicką podczas pierwszego uwięzienia w Stambule. Po spowiedzi i kommunii świętej, spokojnie oczekiwał ostatniej godziny życia. Z dolnej wieży gdzie był rzucony, wyciągniono go do górnej, gdzie czekali nań oprawcy ze sznurkiem jedwabnym, ale nim potrafili go zarzucić Koreckiemu na szyję, ten zręczną chybkością uniknąwszy zasadzki, wyrwał jednemu nóż z za pasa i tą bronią walcząc, jak był olbrzymiej siły, dwunastu trupem położył. Wtedy rzucili się nowi oprawcy bijąc go żelaznemi szynami; przyparty do muru bronił się do ostatka; z połamanemi rękami i zgruchotaną głową upadł w ostatku z wysilenia i wtedy uduszony został. Zwłoki jego wyrzuco-

ne z wieży, w dole bliskim przysypane ziemią; wykupione, w wór smołą oblany włożone, przywiezione do Polski i w Korcu pogrzebane zostały, w kościele księży franciszkanów. Tak zginął jeden z najwaleczniejszych wojowników, jakich miała w tym wieku Polska, o którym król Zygmunt III wyrzekł: „Gdyby takich Koreckich więcej Polska miała, nigdyby tak częstych najazdów od Turków i Tatarów nie cierpiała." Naród śpiewał o nim pieśni, które doszły naszych czasów, a nuta ich tak była upowszechnioną, że późniejsze śpiewy historyczne układano wedle zawsze tej samej nuty. Był to mąż rosłej postaci, pięknego oblicza, wymowny a pełen dowcipu, odwagi i siły niesłychanej, miłujący nauki, którym się w wolnych chwilach z zapałem oddawał. Żonę swoją Mohilankę, do unii przykładem własnym przeciągnął; pozostawił jedyną córkę Annę, która poślubioną została Jędrzejowi Leszczyńskiemu, wojewodzicowi bełzkiemu. — *Jan Karol*, brat młodszy Samuela, kasztelan wołyński, po ukończeniu nauk, gdy podróżował i płynął morzem do Hollandyi, pochwycony od Szwedów pod Amsterdamem został. Karol, król szwedzki, dowiedziawszy się, że to był siestrzeniec Jana Karola Chodkiewicza, zwycięzcy z pod Kircholmu (ob), odesłał go do Sztokolmu, gdzie lat pięć w niewoli zostawał, aż do wymiany jeńców. Karol za niego zażądał Karlsona, syna swego z nieprawego łoża. Wróciwszy do ojczyzny z nadwątlonem zdrowiem, na wyprawę chocimską r. **1621** ośm chorągwi dobrze zbrojnych z wielkim kosztem wystawił, nie mogąc sam stanąć na ich czele. Pokrzepiony na siłach, gdy Lisowczyki grasowali w kraju pod wodzem swym Wierzbowskim, z rozkazu króla Zygmunta III stanąwszy w polu pod Tuszynem i Ujściem, złamał ich i rozgromił. Z sejmu w r. **1623** wyznaczony był komissarzem do urządzenia kozaków zaporożskich, na zamierzoną z przyszłą wiosną wyprawę. Umarł w roku **1633**. Ożeniony z Anną Potocką, córką Jędrzeja Potockiego Pilawity, kasztelana kamienieckiego, zostawił jedynego syna *Samuela Karola*. Ten w Niemczech i Niderlandach wyższe nauki ukończywszy, za powrotem do ojczyzny, pod Zborowem stanął z zastępem silnym, swoim kosztem wystawionym. Idąc śmiało na nieprzyjaciela, w gorącem starciu, gdy konia pod nim zabito, zaledwie uszedł śmierci. Król Jan Kazimierz, świadek jego waleczności, dziękował mu publicznie za te dowody poświęcenia i odwagi. Gdy pod Korsuniem chorągiew jego kozacy do szczętu znieśli, uniesiony słuszną zemstą, w kilku krwawych bitwach potężnie ich gromił. Umarł w roku **1651** bezpotomnie i na nim zgasła sławna i zasłużona dobrze Rzeczypospolitej rodzina książąt Koreckich. *K. Wł. W.*

Korejwa (Jan Alexander), wierszopis polski, akademik krakowski, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku. Wydał z druku piękne treny i sielankę, p. t.: *Threnodia albo łzy żalu na śmierć królestwa* (Kraków, **1632** r.). Są to dwa treny z powodu śmierci Zygmunta III przez Polaków i zmarłego króla małżonkę rozwodzone, wraz z *Sielanką i pieśnią żałosnej ojczyzny*, których taż sama jest treść co i trenów. Sielanka ta nie jest bez wdzięku. Nie wystawił bowiem w niej poeta pastuszków rozmawiających, jak to czynili poprzednicy jego, lecz wyprowadził na scenę dwóch rybaków, którzy z powodu śmierci króla rozwodzą żale, śpiewając na przemian pochwały zmarłego monarchy. Podobnież pięknie jest napisany wiersz jego p. t.: *Jo tryjumfalne na szczęśliwą koronacyję Władysława Zygmunta IV* (Kraków, **1633** r., w 4-ce), przypisane Hieronimowi Franciszkowi z Leżenic Gostomskiemu, wojewodzie kaliskiemu. *F. M. S.*

Korejwów, herb litewski, przedstawia w polu czerwonem kuszę napiętą

bez strzały, w szczycie hełmu trzy pióra strusie. Z powodu godła na tarczy, herb ten nazywają także *Kuszą*. Według Kojałowicza używały go w Litwie rodziny Korejwów i Burnaków, z czyjego nadania? nie wiadomo.

Korek, ob. *Kora.*

Korelicze, miasteczko w dawném województwie i powiecie Nowogrodzkim, o 3 mile od Nowogródka, na trakcie do Mira, należące do ordynacyi Nieświeżskiej; dobra znaczne, w najżyzniejszych gruntach, niegdyś dziedzictwo książąt Czartoryskich. Obecny właściciel książe Ludwik Wittgenstein założył tu wielką cukrownię z buraków.

Korenica, nazywało się w dawnych czasach miasto *Carentium*, *Charenz*, obecnie po niemiecku *Garz*, położone na wyspie Rugii, a liczące 2,200 mieszkańców, niegdyś stolica książąt rugijskich (rujańskich albo rańskich), w której, za czasów pogańskich, była świątynia słowiańska, poświęcona Ranowitowi czyli Rugiewitowi, a zburzona przez Duńczyków 1168 r., oraz warownia wraz z miastem zniszczona w r. 1170 przez Bogusława I i Kazimierza I, książąt pomorskich; w roku jednak 1317 na nowo odbudowana przez Wicesława IV, księcia rugijskiego. W r. 1479 na mocy umowy przeszła Korenica w posiadanie książąt pomorskich. *Ad. N.*

Korff (Jan Albert, Freyherr von), dyplomata i autor, urodzony w Kurlandyi 1697 r., nauki pobierał na uniwersytecie w Jenie, następnie (r. 1730) udał się za cesarzową Anną Iwanówną z Mitawy do Petersburga, gdzie został baronem, rzeczywistym szambelanem i prezesem akademii nauk (roku 1734). W r. 1740 mianowany był posłem nadzwyczajnym do Kopenhagi i okręgu Niższo-Saskiego. W roku 1746 przeznaczony był do Szwecyi, lecz w r. 1748 znowu się udał do Kopenhagi, jako poseł nadzwyczajny i minister. Po wstąpieniu na tron cesarza Piotra III (r. 1761), Korff prowadził układy z dworem duńskim względem księstwa Szlezwigu, zwrotu którego żądał dla siebie cesarz rossyjski; lecz w r. 1762 śmierć tegoż i wstąpienie na tron małżonki jego, Katarzyny II, zmieniły stosunki między dworami rossyjskim i duńskim. Korff umarł 1766 r., mając wieku lat 70. Napisał dzieła: *Solida demonstratio, qua facultatem eligendi ducis ad ordines Curlandiae et Semigalliae optimo jure devolutam atque hoc ipsum jus nullo actu contrario unquam amissum esse, ex indubitatis rerum gestarum monumentis ostenditur Nobili Curono. Nachricht von dem lithauischen Grossfürsten „Gedimin." Ueber die Grodnoer Constitution von 1726* (pozostawił w rękopiśmie). *J. Sa...*

Korfu, najbardziej północna z wysp Jońskich, w starożytności *Korcyrą* zwana, w stronie Epiru, ma $10\frac{3}{4}$ mil □ powierzchni i do 70,000 mieszkańców, po większej części Greków. Homer znał tę wyspę pod nazwą *Scheryi*; wówczas zamieszkiwali ją Feacy (*Phaiakes*), pod królem Antynousem. Później osiedli w niej Liburnowie, a około r. 700 przed Chr. Koryntczycy, zaś przy korzystném swojém położeniu, skutkiem żeglugi i handlu taką otrzymała przewagę na morzach Adryjatyckiém i Jońskiém, że nawet zakładała osady i wpadła w walkę z zazdrosnym Koryntem, która się skończyła na pokonaniu tego ostatniego miasta. Później zawikłana w wojnę peloponnezką, za panowania Macedończyków zaczęła się chylić do upadku i r. 220 przed Chr. przeszła pod opiekę Rzymian. W starożytności mieszkańcy tej wyspy, dla charakteru podstępnego i zarozumiałości, niedobrej używali sławy (ob. Mustoxydesa, *Illustrazioni Corciresi*, 2 tomy; Medyjolan, 1811—14 i Müllera, *De Corcyraeorum republica*, Gettynga, 1835 r.). Od wieków średnich wyspa Korfu dzieliła koleje wszystkich innych wysp Jońskich (ob.). W 1401 r. stanowczo przeszła pod

władzę Wenecyjan, którzy w latach **1537** i **1716** walecznie odparli dwa gwałtowne napady Turków. Północna część wyspy obfituje w oliwę, wino, miód, owoce, szczególnie figi i t. d.; wszelako istnieją tu wielkie przestrzenie stepowe i niezdrowe wyziewami bagna. W ogóle wyspa jest górzysta, a góry, jak na wszystkich wyspach Jońskich, po większej części nagie, tak iż tylko doliny nawodnione i niższe okolice przydatne są pod uprawę. Zboże i mięso otrzymują mieszkańcy z Morei. — Stolica *Korfu*, rezydencyja angielskiego naczelnego komissarza, arcybiskupa greckiego i biskupa katolickiego, jest silnie warowna, port ma bezpieczny i obszerny, broniony przez cytadellę, wielki arsenał morski, znakomite warsztaty okrętowe i **20,000** mieszkańców, trudniących się głównie handlem. Obok uniwersytetu, założonego tu w **1824** r. przez lorda Guilford, wraz z ogrodem botanicznym i biblijoteką publiczną o **20,000** tomach, Korfu posiada także dobre gimnazyjum. *F. H. L.*

Korjenice, prowincyja Hercogowiny w okręgu Trebińskim, na wschód od Trebinii, na granicy Czarnogórza położona i pod pewnym względem posiadająca niejaki samorząd. Stolicą jej jest wieś *Kłobuk*, w której znajdują się rozwaliny kościoła i mała warownia; inne wsie tej prowincyi są: Nudo, Skożigerm, Żupa, Gernczarewo, Lastwa, Orachowac, Zasłap. Za czasów wojny Turków z Czarnogórzanami w roku **1862**, część Korjeniczanów złączyła się z Czarnogórą. *Pf.*

Korka z Korkyni (Paweł), znakomity wojownik czeski w wieku XVI, za panowania królów: Ferdynanda I, Maxymilijana II i Rudolfa II, pozostawił po sobie nader ważne, nietylko dla historyi czeskiej, ale i ogólnej, pamiętniki swego życia, o swoich przygodach na wojnach i o innych wypadkach dziejowych swego czasu, obejmujące przeciąg od roku **1536** do **1593**, które zebrane zostały w jedną całość przez Ładysława Zeydlica z Schoenfeldu, p. t.: *Pamieti p. P. Korky z K., wyprawujici żiwot jeho a przibiehy na wojnach* i t. d., od **1539** do **1593** (z dodatkami do r. **1602**) i znajdują się w rękopiśmie w biblijotece Lobkowickiej. Z druku zaś wyszły **1562** r. pod tyt.: *P. Korky z K. knihy a sepsani* (różniące się od poprzednich). Pamiętniki te podają często trafny sąd o owoczesnych wojnach i wodzach. Paweł Korka pierwsze nauki pobierał w Przybrami, później na Karlsztejnie, zkąd w dziesiątym roku życia swego, około **1532** r., oddany był na dwór cesarza Ferdynanda, gdzie bawił półczwarta roku. Następnie dostał się do margrabstwa Morawskiego, na dwór pana z Kunowic, gdzie przebył rok czasu, zkąd znów powrócił na dwór cesarski, bawiący w Lińcu. Po roku tu pobytu udał się do Wiednia, a potém do Ostrzyhomia w Węgrzech, na dwór biskupa ostrzyhomskiego. W czasie wojny z Turkami był przy wojsku; następnie bawił na różnych dworach panów węgierskich. W pamiętnikach Korki, wydrukowanych w części w *Czasopiśmie Spolecznosti Wlastenskéhho Muzeum w Czechach*, z r. **1829** i **1830**, znajdują się liczne szczegóły, dotyczące dziejów polskich. *Ad. N.*

Korkonos (Piotr), proboszcz kościoła św. Piotra w Wilnie na Antokolu od r. **1609** do **1623**, umarł tamże w czasie panującej morowej zarazy w r. **1623**, poświęcając się szczególnie pielęgnowaniu chorych. Zostawił w rękopiśmie *Kronikę kościoła świętego Piotra*, z której korzystali historycy tego miasta. *F. M. S.*

Korkowe drzewo czyli *Dąb korkowy* (*Quercus suber*), ob. *Dąb* i *Kora.*

Korkunow (Michał), urodzony w Permie r. **1806**, odbył nauki w szkole powiatowej permskiej, a następnie w tamtejszém seminaryjum duchownem i na uniwersytecie w Moskwie, gdzie r. **1828** otrzymał katedrę języka arabskiego,

a potém (r. 1834) geografii starożytnej. W r. 1836 opuściwszy uniwersytet, przeniósł się do Petersburga i pracował w komissyi archeograficznej; był członkiem akademii nauk (od r. 1847), towarzystw geograficznego i archeologicznego (od r. 1848). Artykuły jego treści głównie archeologicznej, drukowane były w czasopismach: *Wiestnik Europy*, *Prace towarzystwa historycznego w Moskwie*, *Pamiętniki naukowe uniwersytetu moskiewskiego*, *Teleskop* (w Moskwie), *Wiestnik moskiewski*, *Żurnal ministerstwa oświaty narodowej*, *Wiadomości akademii nauk* i wielu innych. Brał udział w redakcyi *Słownika cerkiewno-słowiańskiego* i był redaktorem III i V tomu *Aktów historycznych* i sześciu tomów *Dopełnień* do tychże. Poświęcał się wyłącznie badaniom nad dyplomatyką rossyjską; biegły w czytaniu i objaśnianiu dawnych aktów i dyplomatów, prawie nie miał równego sobie pod tym względem współzawodnika i wszelkie podobnego rodzaju kwestyje, stanowiły specyjalną sferę jego prac naukowych. Umarł 1858 r. *J. Sa..*

Korman, sukmana, siermięga, ale krótsza od zwyczajnej, którą lud nosi.

Korman (Jan), uczony jezuita polski, był rodem z Rusi, wstąpił do zakonu w Polsce i tu odbył nowicyjat, a nauki we Włoszech, potém trzy lata był penitencyjarzem na Watykanie. Wróciwszy do kraju, uczył filozofii i etyki w akademii wileńskiej, gdzie umarł w r. 1686. Wydał z druku: *Assertiones canonicae de regularibus et transeuntibus ad religionem* (Wilno, 1686 r., w 12-ce). *F. M. S.*

Kormanice, wieś w obwodzie Przemyskim, powiecie Niżankowieckim, parafija obrządku łacińskiego w Niżankowicach, obrządku greckiego w miejscu, poczta w Niżankowicach, obszaru ziemi 2,011 mórg, ludności 609; dziedzictwo Piotra Grochowskiego w r. 1426, od którego Grochowscy nazwali się Komarnickimi, w r. 1617 nabył tę wieś Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny, później przeszła w posiadanie Fredrów, Podoskich, Michałowskich, dziś jest Duninów Borkowskich *K. Wid.*

Kormiołów, w dawném województwie Trockiém, powiecie Kowieńskim, miasteczko nad Wiliją, między Janowem a Kownem, składało niegdyś starostwo, z kościołem parafijalnym, uposażonym w ziemi przez Zygmunta I. Należało do oprawy królowej Barbary Radziwiłłównej.

Kormoran (*Carbo* Mey., *Phalacocorax* Briss.), rodzaj ptaków płetwonogich z podrzędu wiosłonogich, *Totipalmi*, mający za cechy: dziób mierny lub dłuższy od głowy, prosty, z końcem szczęki hakowato zakrzywionym; twarz i gardziel naga, podbródek workowaty, nogi krótkie, silne, czteropalcowe, wszystkie palce błoną spięte, z tych skrajny najdłuższy, następne coraz krótsze, pazur palca drugiego grzebieniasto nacinany; skrzydła długie, wązkie, zaostrzone, z lotką 2-gą najdłuższą; ogon nadmierny, o 12—14—16 sterówkach tęgich. Ptaki tu należące przez Linneusza z pelikanami obejmowane, obyczaje mają do nich podobne, lecz z powodu różnicy cech odłączone zostały. Przebywają na pobrzeżach wszystkich mórz i wielkich jeziór, gromadnie, częstokroć razem z pelikanami, pływają w znacznej części w wodzie zatopione, z szyją tylko nad powierzchnią zostawioną; nurkują doskonale i chwytają ryby dosyć głęboko pogrążone. Są bardzo żarłoczne, gnuśne i głupowate. Gniazda budują towarzysko na wysokich drzewach, skałach nadwodnych lub w sitowiach. Jaja ich podługowate, zielone, w części wapnistą powłoką pokryte. Pisklęta karmią w gniazdach do czasu zupełnego wyrośnięcia. Chodzą niedołężnie, podpierając się ogonem; siedząc na lądzie trzymają się w postawie wyprostowanej, oparte na ogonie. Mięso ich jest do użycia niezdatne. W Chinach

używają ich rybacy do pomocy w połowie ryb, włożywszy poprzednio obrączkę na szyję, aby nie połykały zdobyczy. Kolory kormoranów najpospoliciej czarne, samce zaś w porze godowej dostają na głowie i szyi białych ozdobnych piórek: młode parę lat potrzebują do przybrania doskonałej odzieży. Znanych jest do 30 gatunków, lecz z powodu zmian upierzenia, niewszystkie są jeszcze dokładnie ustalone. Z pomiędzy gatunków europejskich, dwa do nas zalatuje, to jest tak zwany kruk morski, *C. cormoranus* Mey., który kilkanaście lat temu gnieździł się nawet w kilku miejscowościach nad Narwią i Wisłą i drugi *C. pygmaeus* Temm., nierównie rzadszy. Prócz tego można się spodziewać, że *C. gramlus* Mey. zostanie także postrzeżony.

Kornak, wyraz arabski, oznacza przewodnika słonia, trudniącego się także jego hodowlą i przyuczaniem go do różnych czynności.

Kornalin, kamień krzemionkowy, zawierający nieco glinki i wody, zabarwiony tlenkiem żelaza na czerwono w rozmaitym stopniu, tak, że niekiedy bywa rdzawy aż do czerwono-mętnego koloru, prześwieca jak róg, od czego otrzymał nazwisko kornalinu (od łacińskiego: *cornu*, róg) czyli rogowca. Twardość jego jest rozmaita, gdyż znajdują się kornaliny tak miękkie, iż nie mogą być polerowane i nie wydają iskier od stali, co się otrzymuje ze wszystkiemi kamieniami krzemionkowemi. Jubilerzy kornaliny odznaczające się twardością i przezroczystością, zowią *wschodniemi*, inne zaś mniej cenione zachodniemi. W mineralogii nie dopuszcza się tego odróżnienia, gdyż w Europie znajdują się pomiędzy agatami pierwsze, a w Azyi napotykają się drugie. W jubilerstwie dają pierwszeństwo kornalinom odznaczającym się kolorem i przezroczystością jednostajną, niekiedy zaś takim, w których się znajdują żyłki drzewne, podobne do napotykanych w agacie (ob.). Pierwsze są poszukiwane na pieczęcie, drugie do ozdoby pierścieni i innych przedmiotów. Kornaliny są nietopliwe, w bardzo wysokiej temperaturze tracą przezroczystość. Pochodzenie ich jest to samo co agatów, chalcedonów i innych kamieni krzemionkowych z rozłamem muszlowym. Neptuniści i platoniści wiodą jeszcze spór o nie, lecz wziąwszy na uwagę podobieństwo, w składzie chemicznym zachodzące pomiędzy krzemieniem używanym na skałki i kamieniami przytoczonemi, nietrudno dopatrzeć się jednakiego ich pochodzenia, chociaż mogą należeć do epok bardzo od siebie odległych. Bardzo więc jest prawdopodobném, że kornaliny powstały z wód, bez wszelkiego udziału ognia podziemnego. Gatunek chalcedonu białawego nazywają w handlu *kornalinem białym*.

Kornalowice, wieś w obwodzie Samborskim, powiecie Łąckim, parafija obrządku łacińskiego w Dublanach, obrządku greckiego w Hordyni, poczta w Samborze, obszaru ziemi 4,032 mórg, ludności 1,118 dusz; wieś tę dzielili między sobą Sasowie Bilińscy i Sasowie Zeliborscy w r. 1547; później w roku 1568 Sasowie Zeliborscy swoje części z Sasami Tustanowskimi, teraz jest cała w posiadaniu Sozańskich. *K. Wid.*

Kornel ze Wszeherd (Wiktoryn), znakomity pisarz, prawnik i mówca czeski, urodzony niewiadomego roku w mieście Chrudimie, zmarły w Pradze 1520 r. W r. 1483 otrzymał na uniwersytecie pragskim godność magistra nauk wyzwolonych, następnie był professorem tego uniwersytetu. Będąc później sekretarzem króla czeskiego Władysława, mianowany został 1493 r. wiceprezesem ksiąg grodzkich królestwa Czeskiego, a w r. 1495 podniesiony do stanu szlacheckiego (władyckiego), przybrał przydomek *ze Wszeherd*. Napisał: *Knihy dewatery o prawiech a sudiech i o dskach Zemie Czeské*, nader ważne dzieło dla historyi prawodawstwa, gdzie w jedném miejscu mówi: „Nie

ma także wedle prawa przyjętym być i na każdym urzędzie krajowym, od najwyższego aż do najniższego, osadzony żaden cudzoziemiec, a zwłaszcza Niemiec. A gdyby byli na jakich urzędach cudzoziemcy, mają być z nich zsadzeni, jak to niedawno za naszej pamięci stało się z jednym i drugim. Albowiem żaden cudzoziemiec nie przybywa na ziemię czeską dla dobra kraju, ale w złych zamiarach, aby za pomocą nich osiągnąć mógł własny pożytek. **Ma** więc być (urzędnik) rodowitym Czechem, nie Niemcem, ani innym cudzoziemcem... Niemcy nigdzie nie mają być cierpiani, jak to było za świętej pamięci książąt... i królów... Niemcy mają być z kraju wygnani, jak tego wszystkiego dowodzą i o tém świadczą kroniki czeskie; albowiem jak Kojata powiedział pierwszemu królowi czeskiemu Wratisławowi, w imieniu całego kraju, że masz od swych Czechów i ziemian cześć (*czest*), a od cudzoziemców tylko zdradę (*lest*)." W innem miejscu: „Język czeski nie jest tak ubogim ani tak chropowatym, jak się zdaje niektórym; bogactwo jego już z tego można poznać, że cokolwiek po grecku lub po łacinie, o niemczyznie nic teraz nie mówię, może być powiedzianém, to także da się i po czesku. Niemcy, których język tak jest szorstki i niezrozumiały, że jeden z drugim mówiąc, Niemiec z Niemcem, często się nie rozumieją, a jednak nasz hańbią... Będziemyż my sami łacińskim językiem wiecznie mówić, aby nas nikt nie zrozumiał? Będziemyż my sami, język przyrodzony... poniżając, łaciński albo niemiecki...? z pośmiewiskiem dla innych, uprawiać? Jakkolwiek także mógłbym po łacinie tak samo jak inni mnie równi pisać, lecz wiedząc, że jestem Czechem, wolę raczej uczyć się łaciny, a pisać i mówić po czesku"... Dzieło powyższe znajduje się w licznych rękopismach z komentarzami lub bez nich, poczynając od r. **1500**; drukiem zaś wyszło dopiero w *Biblijotece staroczeskiej* (Praga, **1841** r., nr. **1**) ze wstępem Fr. Palackiego, staraniem i pracą W. Hanki, po porównaniu z sobą wielu rękopismów. Drugiém dziełem Kornela jest przekład ś. Jana Złotoustego: **1**) *Kniha o naprawení padleho* (wyszłe z druku **1495** r., następnie **1501** r. w Pelzni i w Pradze **1820** r.), oraz **2**) *Druhé knihy, že žadny nemůž urażen byti od jiného než sám od sebe* (w rękopiśmie). Wszystkie pisma tego pisarza odznaczają się wybornym językiem pod każdym względem. *Ad. N.*

Kornelija (święta), pospołu z Teodulem, Anezyjuszem, Felixem albo Szczęsnym, poniosła męczeństwo w Afryce. Kościół obchodzi jej pamiątkę dnia **31** Marca.

Kornelija (*Cornelia*), jedna z najszlachetniejszych Rzymianek, najsławniejsza z kobiet rodu Kornelijuszów, młodsza córka Publijusza Scypijona (starszego), a żona Tyberyjusza Sempronijusza Gracha (Gracchus), który w latach **177** i **163** przed Chr. był konsulem, a w r. **169** cenzorem. Córkę jej Semproniję zaślubił młodszy Publijusz Scypijo Afrykański; obaj jej synowie są to sławni Tyberyjusz i Kajus Grachowie (ob.), których śmierć przeżyła. Wychowanie dała im najwyborniejsze. Gdy pewnego razu bogata i popisująca się ze swoim strojem Rzymianka zapragnęła zobaczyć klejnoty Kornelii, ta przedstawiła jej swoje dzieci. Cycero chwali jej listy dla pięknego stylu; dwa jednak listy, dodane pod jej imieniem do niektórych edycyj Kornelijusza Neposa, nie od niej pochodzą. *F. H. L.*

Kornelijusz, słynny ród w starożytnym Rzymie (*Gens Cornelia*), do którego należały liczne rodziny; z nich najsławniejsze patrycyjuszowskie, różniące się między sobą przydomkami: Cynna, Cethegus, Dolabella, Lentulus, Scypijo i Sulla. Z rodzin plebejuszowskich jedna nie miała żadnego przydomku,

druga miała imię *Balbus*. Do jednej z tych plebejuszowskich należał także wielki historyk Tacyt (ob.). *F. H. L.*

Kornelijusz Nepos (*Cornelius*), ob. *Nepos*.

Kornelijusz. Był w Cezarei, w Palestynie, rotmistrz rzymskiej kohorty, zwanej Włoską, imieniem Kornelijusz. Pobożny i bojący się Boga, ze wszystkim domem swym, czyniący jałmużny wielkie ludziom, a Bogu się zawżdy modlący. Raz około godziny dziewiątej na dzień (to jest o 3-ej po południu), ujrzał jawnie w widzeniu anioła Bożego wchodzącego do siebie, który nazwawszy go po imieniu, rzekł: „Modlitwy twoje i jałmużny twoje, wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi. A teraz poślij męże do Joppy, a przyzwij Symona, co go zwą Piotrem, tenże powie co będziesz miał czynić.” A gdy odszedł anioł, Kornelijusz zawołał dwu domowników swoich i żołnierza bojącego się Pana, z tych którzy pod mocą jego byli i posłał ich do Joppy. A nazajutrz, gdy oni byli w drodze i przybliżali się do miasta, wszedł Piotr na górę o godzinie szóstej (o południu), aby się modlił. I przyszło nań zachwycenie i ujrzał niebo otworzone, a zstępujące naczynie jakieś, jakoby prześcieradło wielkie za cztery końce spuszczone z nieba ku ziemi, w którém były wszystkie czworonogie i ziemiopłazy i ptastwo niebieskie. I stał się głos do niego: „Wstań Pietrze, zabijaj a jedz.” A Piotr rzekł: „Nie daj tego, Panie, gdyżem nigdy nie jadł nic nieczystego i pospolitego.” A głos zasię powtóre do niego: „Co Bóg oczyścił, ty nie zów pospolitém.” A to się po trzykroć stało i wnet naczynie wzięte jest do Nieba. A gdy Piotr sam w sobie rozmyśla coby znaczyć miało to widzenie, alić mężowie, którzy od Kornelijusza byli posłani, pytający się o domu Symonowym, stanęli u drzwi. A gdy Piotr rozmyślał o widzeniu, rzekł mu duch: „Oto cię szukają trzej mężowie. Wstań wtedy, znijdź, a idź z nimi, nic nie wątpiąc, bom je jam posłał.” (*Dzieje apostolskie*, tom X, w. 1—10). Cudowny ten wypadek i widzenie utwierdzić miały Piotra w przekonaniu, że poganie bojący się Boga, powołani są do wnijścia w społeczność chrześcijan i brania udziału w dobrodziejstwach wiary chrześcijańskiej, nie potrzebując być poprzednio wcielonymi do ludu żydowskiego przez obrzezanie. Było to dla Piotra także usprawiedliwieniem przed chrześcijanami, zachowującymi przepisy Starego Zakonu, którzy mu zarzucali później, że obcował z nieobrzezanymi i jadał z nimi (*Dzieje apost.* XI, 2, 3). Piotr posłuszny rozkazowi Bożemu, przyjął posłanników rotmistrza i udał się wraz z nimi do Cezarei, gdzie po wstępnej nauce, tém chętniej przypuścił do wiary Chrystusowej Kornelijusza, z całym jego domem, iż Bóg ich uznał godnymi tej łaski, udzielając im darów nadzwyczajnych Ducha ś. (tamże, 10, 44—48; 11, 15—18). Podług ś. Hieronima, dom Kornelijusza rotmistrza zamieniony był później w kościół. Według Konstytucyj apostolskich, Kornelijusz został biskupem Cezarei, a podług kilku pisarzy greckich, w innem mieście. Powiadają nawet, że był męczennikiem. Łacinnicy obchodzą uroczystość Kornelijusza 2 Lutego, a Grecy 13 Września. *L. R.*

Kornelijusz (święty), papież (r. 251—252), rodem Rzymianin, zasiadł na stolicy apostolskiej, po przeszło całorocznem jej wakowaniu, jako następca papieża Fabijana. Kontrowersyja o tak nazwanych *lapsi*, wstrząsała naówczas Kościołem afrykańskim. Nowat, Felicyssymus i czterech innych kapłanów, którzy przeciągali na swoję stronę mnóstwo niechętnych, podniosło się przeciw postępowaniu świętego Cypryjana. Nowat wyjechał do Rzymu, wszedł w bliskie stosunki z Nowacyjanem, kapłanem rzymskim, który zawiedziony w nadziei dostąpienia papieztwa, stał się jednym z najzawziętszych przeciwników Korneli-

jusza. Nowacyjan umiał zyskać sobie pewną powagę pomiędzy wiernymi nader gwałtowną żarliwością, a pod pozorem, że Kornelijusz zbyt jest pobłażający względem tych, którzy upadli w czasie prześladowania, a z których podług niego, żaden nie powinien był już nigdy przypuszczonym być do społeczności Kościoła, nawet po najszczerszej pokucie, odłączył się od Kościoła i wystąpił jako pierwszy anty-papież. Święty Kornelijusz zwołał sobór w Rzymie, na którym sześćdziesiąt biskupów obecnych, oraz wielka liczba kapłanów i dyjakonów, pochwalili jego postępowanie względem *lapsi* i wyklęli Nowacyjana, wraz z jego sektą. Korrespondencyja między św. Kornelijuszem a św. Cypryjanem w tym przedmiocie, jest bardzo ważna; przedstawia ona z jednej strony niezłomny dowód pierwszeństwa Kościoła rzymskiego, a z drugiej, jest świadectwem ducha jedności, który ożywiał tych dwóch pasterzy. W ostatnim liście św. Cypryjan ubolewa nad wygnaniem papieża. Kornelijusz wygnany do Civita Vecchia, wkrótce tu, według gorliwego życzenia swego, poniósł śmierć za wiarę. Kościół obchodzi pamiątkę św. Kornelijusza, jako męczennika, dnia 16 Września w Rzymie, a dnia 14 tegoż miesiąca w innych miejscach. Nastąpił po nim Lucyjusz I, dnia 18 Października tegoż 252 r. *L. R.*

Kornelijusz a Lapide, czyli *od Kamienia*, właściwie *van den Steen*, słynny exegeta, urodził się r. 1566 w Bocholt, niedaleko Leodyum, wstąpił do zakonu jezuitów i oddał się zgłębianiu Pisma Świętego. Wykładał je z wielkiém powodzeniem w Lowanium i Rzymie i umarł w tém ostatniém mieście 12 Marca 1636 r., w 71 roku życia, zarówno szanowany dla pobożności, jak dla nauki. Owoc swoich prac exegetycznych i kursów, zostawił w kommentarzach na wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu, oraz Psalmy, z wyjątkiem księgi Hijoba. Składają one 10 tomów in fol., w najlepszych wydaniach, antwerpskiém (1681 r.) i weneckiém (1730 r.). Żadne dzieło o Nowym Testamencie nie było tyle upowszechnione pomiędzy duchowieństwem jak kommentarz Kornelijusza, chociaż daleko jest niższe pod względem metody i wartości swojej w ogóle, od kommentarzy Maldonata na cztery Ewangelije i Estiusa na Listy Apostolskie. Tak długo zaś przyznawano pierwszeństwo Kornelijuszowi, z powodu wielkiej liczby zamieszczonych u niego ustępów z Ojców Kościoła, objaśniających text wykładany w czworakiém jego znaczeniu. Ze wszystkich kommentarzy Kornelijusza najlepsze są na księgi Mojżeszowe i na Listy św. Pawła, jako najpilniej i najgruntowniej opracowane. Języki orjentalne miernie były mu znane i bardzo mało używał tłómaczeń wschodnich, w objaśnieniach Nowego Testamentu. *L. R.*

Körner (Teodor), poeta niemiecki, urodz. 23 Września 1791 r. w Dreznie, syn *Chrystyjana Gotfryda* (uro. 1756 r. w Lipsku, zmarłego w Berlinie 1832), przyjaciela Göthego i Schillera, ostatnio radcy ministeryjum oświecenia w Prusach. Teodor kształcił się początkowo pod okiem światłego ojca i zawczasu już doświadczał się w próbach poetycznych; idąc przytém za skłonnością do nauki mineralogii, przez dwa lata uczęszczał do akademii górniczej w Fryburgu. W 1810 r. udał się na uniwersytet do Lipska, gdzie jednak dla wybryków młodości mając sobie pobyt wzbroniony, stale osiadłszy w Wiedniu, zwrócił na siebie uwagę powszechną kilkoma utworami dramatycznemi, z których: *Der grüne Domino*, *Die Braut* i *Der Nachtwächter*, dotąd jeszcze liczą się do lepszych komedyj niemieckich. Poważniejsze jego z tej epoki dramata, jako to: *Toni* i *Hedwig*, dowodzą wprawdzie, że Körner znał scenę i zręcznym był wersyfikatorem, ale zarazem świadczą o braku znajomości serca ludzkiego, który przez wzgląd na młodość poety można mu wszelako wybaczyć. Dwie

tragedyje: *Zriny* i *Rosamunde* są istnemi naśladowaniami Schillera, nacechowane przecież czystością i lirycznèm uczuciem, łatwy znajdują przystęp do serc młodocianych. Kiedy naród niemiecki powstał przeciw Napoleonowi, pełen zapału Körner, który poprzednio już w swoich pieśniach utyskiwał nad pognębieniem ojczyzny, zaciągnął się także w szeregi walczących i tu dopiero natrafił na prawdziwe znaczenie poezyi, jakiej wymagała tak ważna epoka. Patryjotyczne jego pieśni, ogłoszone pod tyt.: *Leier und Schwert*, do których sławny Weber skomponował muzykę, w krótkim czasie ogromnej nabrały popularności i nietylko podziałały potężnie na wojowniczego ducha narodu, nietylko najlepszemi są utworami muzy Körnera, ale w ogóle także należą do najpiękniejszych, jakiemi się w tym rodzaju poszczycić może literatura niemiecka. Te właśnie ogniste pieśni, równie jak bohaterski zgon poety, zjednały mu niezaprzeczoną nieśmiertelność, której inne, lubo wcale niepośledne prace liryczne i dramatyczne, nie byłyby mu zapewne zyskały. Körner z początku wstąpił do strzelców Lützow'a, ale bezczynność, w jakiej ten oddział pozostawał po bitwie pod Lützen, skłoniła go do przejścia do jazdy tego korpusu. Jako adjutant Lützowa brał udział w śmiałej wycieczce do tylnej straży nieprzyjaciela. W bitwie pod Kitzen ciężko ranny, o mało co niedostał się do niewoli francuzkiej. Wyleczywszy się w rodzinie przyjaznej w Lipsku, podczas zawieszenia broni jeszcze przez Cieplice udał się znów do swego korpusu, do którego we wszystkich swych pieśniach okazuje gorące przywiązanie. Po skończonym rozejmie w kilku potyczkach mężnie walczył; poległ dnia 26 Sierpnia 1813 r. na drodze z Szwerynu do Gadebusch. Na godzinę przed bitwą, po całonocnym marszu, ukończył znaną pieśń: Rozmowa jeźdzca z mieczem (*Das Schwertlied*) i przeczytał ją swoim przyjaciołom. Zwłoki jego i młodego Hardenberga pochowali liczni towarzysze broni pod starym dębem, niedaleko wsi Wöbbelin. Wielki książe meklenburgsko-szweryński Fryderyk Franciszek darował ojcu Körnera to miejsce, gdzie teraz wznosi się pomnik, ulany z żelaza. Ojciec także wydał pieśni wojenne swego syna pod wspomnionym powyżej tytułem zbiorowym (Berlin, 1814), oraz jego: *Poetischer Nachlass* (2 tomy: Lipsk, 1814 i 1815). *F. H. L.*

Kornet, *Kornecik,* ubiór niewieści na głowę. Różne bywały wedle mody: muślinowe, z koronek, siatek, gazowe i t. p., niskie, wysokie do nadzwyczajnych rozmiarów. *Monitor* z czasów Stanisława Augusta pisze: „Wieżę babilońską, którą modnym kornetem zowią, ze wstążek i koronek misternie wystawiają sobie na głowie". Krasicki przesadę w kroju kornetów wyszydza, gdy pisze:

„Kobiety dumne animuszem
Umieją mądrze kornet czynić kapeluszem".

Stroiły kornety wstęgi, liczne garnirowania, pióra i kwiaty. Bywały w użyciu i półkornecia, czyli mniej wystawne a więcej skromne ubrania na głowę. Kobiety wiejskie czepki swoje, strojne w obszycia i wstążki, które w święta i uroczystości przywdziewają, nazywają dotąd kornetami. *K. Wł. W.*

Kornet, z francuzkiego, podchorąży, podoficer. W wojsku dawnèm Rzeczypospolitej, jeszcze w czasach panowania króla Zygmunta III znajdujemy o nich wspomnienia. Fabijan Birkowski, w jednym z kazań swoich mówi: „Nieprzyjaciele pójdą młyńcem z kornetami i z rotami swojemi". *K. Wł. W.*

Kornet, instrument muzyczny rogowy, zakrzywiony nieco, rozmaitej wielkości, niegdyś wielce używany w Polsce zamiast trąby. Gracz na kornecie zwał się *Kornecista,* ten zaś który go wyrabiał, *Rogownik.* Wargocki już

o nim wspomina. Z rozmaitej też wielkości rogów, powstała tak zwana muzyka *Rożków ruskich*, urządzona przez Czecha *Moresza* (ob.) na dworze cesarskim w Carskiém-Siole pod Petersburgiem.

Korniakt (Konstanty), za króla Stefana przybył do Polski z Kandyi z wielkim zasobem złota, tu znalazłszy nową dla siebie ojczyznę i obywatelstwo, pojął za małżonkę Annę Dzieduszycką i nabył znaczne włości w ziemi Przemyskiej: Hussaków, Sośnicę, Białoboki, Zórawicę, Kosinę i wiele innych. Założył nową osadę o milę od Przeworska, którą od swego imienia nazwał Korniaktów.—Syn jego *Konstanty*, pod buławą hetmana Jana Zamoyskiego, wyprawę inflancką odbył, odznaczając się rycerską walecznością. W twierdzy Białykamień trzy lata dowodził. Na Wołoszczyznę chorągiew dobrze zbrojną przywiódł i Tatarów przeważnie gromił. Gdy miastu Lwowi na wzmocnienie fortyfikacyi zabrakło pieniędzy, z własnej szkatuły potrzebny fundusz ofiarował. Umarł w r. 1626. Poślubiwszy Elżbietę Ossolińską, córkę wojewody sandomierskiego, pozostawił syna *Karola*. Ten po ukończeniu nauk wysłany za granicę, zwiedził Niemcy, Niderlandy, Hiszpaniję, Francyję i Angliję, gdzie się wydoskonalił w sztuce wojennej. Za powrotem do ojczyzny wystawił własnym kosztem kilka chorągwi, któremi jako mąż doświadczony w zawodzie rycerskim dowodził. Gdy w r. 1648 Kozacy wraz z hordą Tatarów Lwów złupiwszy, krwawe swe zagony po Rusi rozpuścili: Przemyśl Korniakt od ich łupieży ocalił. Już się przerażeni znaczniejsi mieszkańcy, trwogą dotknięci z murów tego miasta w niedostępne góry wynieśli, a za nimi z okolicznych wiosek ziemianie i kmiotki, reszta pozostała oczekiwała z rozpaczą bezwładną nieochybnej śmierci, kiedy nagle z zastępem dobranego rycerstwa i ludem wiejskim przypada, uderza na bezpiecznych kozaków, powala wystrzałem z konia ich dowódzcę pułkownika Kapuścińskiego i rzuca na najezdników straszny popłoch. Pierzchają w nieładzie Tatarzy, za nimi Kozacy. Pułk Korniakta wszystko co po drodze spotyka rąbie i tratuje. Rusza się lud miejscowy ośmielony tak dzielną pomocą, siecze i chwyta co dognać potrafił. Po świetném zwycięztwie wraca dziedzic na Żorawicy i Białobokach, z chorągwią zdobytą na kozakach, staje w katedralnym kościele, gdzie się Przemyślanie do ołtarzy przytulili, a nieznalazłszy kapłanów, którzy się po piwnicach i grobach pokryli, sam dziękczynną pieśń Bogu zawodzi. Chorągiew jako trofea, gdy z kryjówek księża się pokazali, powierza im, aby zawiesili w tym kościele. W późnym już wieku, szronem starości okryty, stanął na głos ojczyzny ten dzielny wojownik pod Zborowem i na czele pięciu chorągwi dragonii gromiąc Tatarów, po trzykroć spędzając ich z pola, w czwartym natarciu śmiercią bohaterską poległ w roku 1672. Ożeniony z Katarzyną Bełżecką, wojewodzianką podolską, zostawił córkę i trzech synów, którzy bezpotomnie zmarli, i zgasł ten dom i ta rodzina zacna, w czasach panowania Jana Sobieskiego. *K. Wł. W.*

Kornic, herb morawski, przez kilka zaledwie rodzin na Rusi używany. Historyję Morawskich panów z Kornic opisał Paprocki w szacownem dziele: *Zrdcadlo slawneho Margkrabstwi Morawskeho* etc. (fol., CXLVII). Zkąd się Kornice wzięli na Rusi, czemu ich godło raz zowią *Biesowie*, drugi raz *Blohoslaw Hospodi*, niepodobna dziś dociec; może ich *Biesami* zwano dla okrucieństwa? może ten herb z innym właściwie ruskim pomięszano, co się naszym heraldykom często zdarza. Że to ostatnie twierdzenie nasze jest prawdopodobne, wnoszę z postaci samego godła na tarczy, które ma kształt głoski **T**, stojącej na potrójnej podstawie, jakby na trzech schodkach; ramię poziome zakończone z jednej i drugiej strony jakby bochenkiem chleba. Czomber (Darewski)

widzi w nim głoskę **T**, znak pieczętny ruski, ale nam się zdaje, że to jest po prostu krzyż szubienny z Morawy lub Szląska na Ruś przeflancowany i z jakimś innym herbem pomięszany, co z samego Paprockiego widać. (Porównaj: Paprockiego: *Zrdcadlo* i *Herby Rycerstwa*, oraz Długosza: *Insignia seu Clenodia R. Pol.*). *J. Bl.*

Kornic (Sobek Burian z), pisarz czeski, kanclerz Starego miasta Pragi, z powodu swego wyznania ewangelickiego w roku 1524 został uwięziony, a następnie wygnany z Pragi 1525 r. Wydał przekład z łacinskiego: *Jana Kariona kniha kronik o wszelikich znamenitych wiecech od poczatku świeta zbiehlych* i t. d. (w Litomyślu, 1541 r.); po raz drugi w wydaniu poprawionem i uzupełnioném (do r. 1584) przez D. A. z Weleslawina, następnie 1602 roku. Napisał także: *Kronikę Braci Czeskich i Morawskich od r. 1482 do 1532* i t. d. *Ad. N.*

Kornica, we wsi tegoż nazwiska, królestwie Polskiém, gubernii Lubelskiej, powiecie Bialskim położone jezioro, na 4 morgach gruntu rozlewa swe wody.

Kornice, wieś w obwodzie Przemyskim, powiecie Mościckim, parafija obrządku łacińskiego w Badanicach, greckiego w Więckowicach, obszaru ziemi 792 mórg, ludności 371. Nadane wraz z innemi dobrami (Radowicami i Jadwięgami) przez Zygmunta Augusta Konradowi Krupce, sekretarzowi swojemu. Teraz są Stadnickich. *K. Wid.*

Kornicki (Stanisław), doktor świętej teologii, z zakonu ś. Augustyna pustelnika, przez lat 28 był kapłanem w kościele loretańskim we Włoszech, potém przeniósł się do Polski i osiadł w Warszawie, gdzie został promotorem bractwa Pocieszenia Panny Maryi, założonego w r. 1622 przy kościele ś. Marcina księży augustyjanów. Z tego powodu Kornicki przetłómaczył z włoskiego na język polski i wydał z druku: *Opisanie bractwa Pocieszenia Najświętszy Panny Maryi, złączonego z bractwem zakonu pustelników Augustyna ś., wespół a odpustami i przywilejami od Stolicy Apostolskiej tym bractwom nadanemi* (Warszawa, 1634 roku, w 4-ce). *F. M. S.*

Kórnik, jezioro, położone jest w wielkiém księstwie i okręgu regencyjnym Poznańskim, powiecie Szremskim, na prawej stronie rzeki Warty.

Kórnik, w dawném województwie, obecnie w wielkiém księstwie i okręgu regencyjnym Poznańskim, powiecie Szremskim, nad jeziorem tegoż nazwiska i przy trakcie ze Szremu do Krotoszyna, na wielkiej płaszczyźnie do doliny prawego brzegu rzeki Warty należącej położone miasto, którego fizyjonomija dzisiejsza nie odróżnia się niczém od wszystkich mniejszych miast kraju: białe, niewielkie, schludne domki jego nad jeziorem rozciągnięte, stanowią właściwie jedną długą ulicę, otwierającą się w końcu widniejszym kwadratem, w środku którego zasiadł jak zwykle ratusz. Naprzeciw niego kościół z jednej strony, a gotycki obronny zamek z drugiej strony stanowią ogólny rysopis. Miasto Kórnik znajdowało się przez kilka wieków w ręku najmożniejszej w swoich czasach rodziny wielkopolskiej Gorków, herbu Łodzia. Z tej samej zapewne rodziny pochodził Mikołaj, biskup poznański, herbu Łodzia, piszący się z Kórnika, zmarły w Ciążeniu 1382 r. i jemu zapewne winien kościół parochijalny tutejszy swój początek; wszakże dowodu historycznego na to nie ma ani w archiwum konsystorskiém w Poznaniu, ani też w papierach miejscowych. Owszem, wizyta Zalaszowskiego z r. 1696, kładzie początek kościoła kórnickiego na rok 1437. Oto jej słowa: „Kolegijata w Kórniku jest murowaną, kolacyi j. w. Działyńskich dziedziców Kórnika, fundacyi niegdyś Mikołaja kanclerza i Wiszoty proboszcza katedralnego poznańskiego i Łukasza Górków, dziedzi-

ców Kórnika, stryja i synowców, z roku 1437 nazajutrz po święcie ś. Jakóba apostoła, jak dawne uczą regestra. Podług pierwszej erekcyi nosił kościół ten tytuł N. Maryi Panny, Wszystkich Świętych i ś. Bartłomieja apostoła. Fundacyję tę potwierdził j. w. Andrzej, biskup poznański, 1449 roku. Podług zaś drugiej erekcyi j. w. niegdy Uryjela Górki, biskupa poznańskiego, syna niegdy Łukasza Górki, wojewody poznańskiego, jest tytułu N. Maryi Panny, ś. Piotra i Pawła apostołów i Wszystkich Świętych." Kościół ten wynieśli do rzędu kollegijat w r. 1493 Uryjel Górka biskup poznański i Mikołaj brat jego, ówcześni właściciele Kórnika. Erekcyja tej kollegijaty znajduje się w księdze przywilejów kapituły poznańskiej pod r. 1497, liczbą 83 umieszczona. Za panowania Zygmunta Augusta, gdy synowie Andrzeja Górki, generała wielkopolskiego, wiarę ojców porzucili, jeden z nich, Stanisław Górka, któremu się Kórnik działem dostał, oddał około 1556 r. kolegijatę kórnicką swoim nowym współwiercom lutrom, powierzywszy zarząd jej apostacie sławnemu Marcinowi Czechowiczowi (ob.). W ręku lutrów zostawał kościół do roku 1592, to jest do śmierci Stanisława Górki. Poczém Kórnik przeszedł spadkiem do Andrzeja Czarnkowskiego, kasztelana nakielskiego, katolika, który kościół miejscowy katolikom przywrócił, przystawiwszy doń nową kaplicę r. 1603, jak o tém przekonywa napis na kamieniu w mur wprawionym. Starożytny ów kościół, bądź to że groził upadkiem, bądź też że w wieku upłynionym pogorzał, przetworzonym został w drugiej połowie XVIII wieku na kształt zupełnie nowy, przez ówczesną dziedziczkę Kórnika Teofilę z Działyńskich Potulicką. Spłonąwszy przed dwudziestu kilku laty, odbudowanym został podług planu architekta Lanci, za staraniem hr. Tytusa Działyńskiego. W dzisiejszym kościele kórnickim znajdują się następujące pomniki z przeszłości: trzy nagrobki Łukasza (zm. 1573), Andrzeja (zm. 1583) i Stanisława (zm. 1592) Górków, wyobrażające rycerzy, z pięknego marmuru, w postawie na bok leżących, na ręku opartych; czwarty zaś, Teofili z Działyńskich 1-go ślubu Szołdrskiej, starościny tęczyńskiej, 2-go voto Potulickiej, starościny borzuchowskiej, właścicielki dóbr Kórnika, Bnina i Granowa (zm. 1790 r.). Dawniejsze księgi kościoła zaginęły; znajdujące się tu dziś, zaczynają się dopiero od r. 17?3. Prócz kościoła farnego, był jeszcze niegdyś w Kórniku kościołek ś. Ducha. Stał w rynku i był cały z drzewa. Roku 1784 już był cały obrócony w ruinę. Przy tym kościele znajdował się szpital w r. 1639 istniejący, w owym również czasie była i szkoła. Ratusz miejski budową swą nie zwraca uwagi; zaś starożytny zamek kórnicki wodą oblany, basztami strzeżony, spuszczanym mostem u wjezdnej bramy zamknięty, w czystym gotyckim stylu pobudowany, sprawia pełne powagi wrażenie. Od strony miasta piękną elewacyją zdobny, na ścianie zewnętrznej portyku nosi herby Jelita i Ogończyk, rodziny Zamoyskich i Działyńskich. Historyja pewna tego zamku sięga XV wieku; przypuszczalném jest jednak, iż go postawił w połowie XIV wieku Mikołaj herbu Łodzia, wspomniony biskup poznański. Później koleje onego przekonywują, iż Stanisław Górka, wojewoda poznański, około r. 1505 gmach ten odbudował, przyozdobił i urządził w ten sposób, że się stał wspaniałém mieszkaniem, a mocną na ów wiek twierdzą, jak go opisuje Sarnicki (ob.). Zamożność, przepych urządzenia, uwydatniają się w owym opisie Orzelskiego (ob.), który podaje z powodu przyjmowania tam Henryka Walezyjusza z całym dworem przez właściciela, gdzie się wyraża: „Taki tam był dostatek, a nawet i zbytek wszystkiego, że Francuzi wydziwić mu się nie mogli, twierdząc, iż nic podobnego nie widzieli; jakoż zastawiono rozmaite rodzaje potraw i napojów. Stały

na przestwór dniem i nocą drzwi od piwnic, z których każdy ile chciał i jakichkolwiek bądź win i napojów brać mógł do woli. Król we wspaniałych przygotowanych sobie komnatach znalazł rozmaite dary, mianowicie z rzadkich futer moskiewskich, z sobolów i lisów czarnych; przy odjeździe król i przedniejsi Francuzi otrzymali dary w dzielnych koniach i kosztownej broni." W roku **1592** zgasł ostatni potomek rodziny Górkow, a wtedy Kórnik przeszedł w drodze sukcessyi do Andrzeja Czarnkowskiego, kasztelana nakielskiego. W ręku Działyńskich znajduje się to miasto od dwóchset blisko lat; objął go po Grudzińskich Paweł Działyński, wojewodzic kaliski, około **1680** roku. Od najdawniejszych czasów swego istnienia słynął Kórnik księgozbiorami. W XVI wieku Stanisław Górka zgromadził tam bogatą książnicę, najwięcej pomnożoną sukcessyją po braciach swoich: Łukaszu wojewodzie poznańskim i Andrzeju kasztelanie międzyrzeckim. Najrzadsze dzieła polskie, mianowicie dyssydenckie, druki brzeskie, szamotulskie, pińczowskie, kosztowne zagraniczne wydania Oporynów, Plantynów i innych mieściły się tutaj. Czarnkowski, odziedziczywszy Kórnik, przechował i biblijotekę; lecz po jego śmierci, nie wiadomo jakim sposobem, znaczna jej część znalazła się w klasztorze bernardynów we Wschowie, gdzie wiele z nich, jeszcze własnoręcznym podpisem Górki opatrzonych, oglądał Edward hr. Raczyński. Wojewoda kaliski Ł. Grudziński, mieszkający po Górkach i Czarnkowskich w Kórniku, posiadał równie biblijotekę i przechowywał archiwum familijne. Nie dawno zmarły Tytus hrabia z Kościelca, wojewodzic Działyński (ob.), wspaniale utrzymał i świetny rozgłos tego miejsca i przywiązaną doń historyczną i naukową tradycyję, podnosząc ciągle gmach ten do coraz piękniejszych kształtów i większych rozmiarów, zdobiąc go z wierzchu i wewnątrz wzorami sztuki architektonicznej, rzeźbiarskiej, stolarskiej, z przepychem i wytwornością, a miłością zabytków narodowych i pielęgnowaniem ich pamięci; gdy najpyszniejsze odrzwia, rzeźby, inkrustacyje, meble, sprzęty wszystkie, od największych do najdrobniejszych, wykonane są według modelów i rysunków starożytnych polskich, sięgających od XIV wieku, których liczne posiadając zbiory, sam je wybierał i podług nich wszystko wykonywać kazał pod swojém okiem, a co najważniejsza *tylko* Polakom rzemieślnikom, a to najwięcej w miejscu zamieszkałym. Uważał to za jedyny obowiązek, aby w polskim kraju odwieczne siedlisko polskiej rodziny, obejmujące najbogatszy pod względem wartości zbiór pomników pracy umysłowej polskiej, było należycie ozdobione w myśli polskiej, ręką polską i materyjałem polskim. Chciał pokazać krajowi, że można bez pomocy zagranicznej najwięcej wygórowanym żądaniom wykwintnego smaku, przepychu nawet, własnemi siłami, własnymi robotnikami zadość uczynić, jeżeli tylko mamy dobrą a silną wolę po temu. Rodzima też i dziwnie miła wieje atmosfera w kórnickim zamku. Lecz ileż pożyteczniejszą, długotrwalszą ukazuje się praca Tytusa Działyńskiego, którą od najdawniejszych lat podejmował, nie szczędząc trudu ani nakładu w zbieraniu księgozbioru, który w sobie mieści wszystko co tylko życia narodu naszego od najdawniejszych czasów dotyczyło w najzupełniejszym komplecie. Pominąwszy pyszne zbiory rycin, najrzadszych inkunabulów (ob.), owych białych kruków, stosy rękopismów zawierają niewyczerpane skarby materyjałów; rzeczy których w biblijotekach nie Polski, ale często zagranicznych, daremnieby szukać, tutaj w jedynych znajdują się exemplarzach. Słowem, do badań w historyi, literaturze, naukach ścisłych kraju naszego, od najdawniejszych do najświeższych czasów, nie przebrane znajdują się tutaj zasoby na długie lata, żadnym brakiem rozerwana najzupełniejsza ca-

łość. Słusznie też biblijotekę kórnicką nazwać można najbogatszą w kraju pod względem osobliwości, które posiada i kompletu, którym się zaleca w rzeczach polskiej sprawy dotyczących. Stojąc już dzisiaj tak wysoko w opinii narodowej, nie przestanie zapewne być tym promienistym punktem w kraju, do którego wszystko zbliżać się będzie, co ze światłem i wiedzą stosunek zawiązać zapragnie. Wszystkie te zbiory są rezultatem życia jednego człowieka, utworem silnej, po jednej myśli skierowanej woli, dowodem najwyższej miłości kraju i sprawy narodowej, poczuciem, uznaniem i wypełnieniem gorącém obowiązków włożonych przez Boga na tych, których większemi zasobami opatrzył, których na wyższém stanowisku postawił; są wreszcie tylko wypływem serdecznego pragnienia przechowania tych tradycyj przeszłości, które najdroższe są i być powinny dla narodu. Kórnik mieszkańców, prawie samych Polaków i Żydów, pomieścić może około 3 tysięcy w blisko 250 domach. Zatrudnieniem ich i środkiem utrzymania głównie uprawa roli, którą w różnych rozmiarach każdy posiada. Z wyrobów przemysłowych pierwsze miejsce zajmują wózki, w okolicy ustaloną reputacyję mające; po kołodziejach kowale, piekarze, a z Żydów rzeźnicy, oraz handlarze wełną i końmi, stanowią ruch handlowy tego miasta. Dawniej istniała papiernia, lecz od kilku lat zniesiona. Jest tu także fabryka bielizny stołowej, która jednak mało rąk zatrudnia. Starozakonni mają tu swoją synagogę. Jarmarków kramnych i na bydło odbywa się 4 w roku. O pół mili od Kórnika, wśród gęstych zarośli, widać szczątki starego zamczyska, dawniejsze to mieszkanie właścicieli, do którego przywiązana jest legenda (ob. Edwarda Raczyńskiego: *Wspomnienia Wielkopolski*). Kórnik odległy od miasta powiatowego Szremu mil $2\frac{1}{2}$ i tyleż od Poznania. *C. B.*

Kornikiewicz, malarz z czasów panowania Stanisława Augusta. W zbiorach tego króla był portret jego pędzla: księdza *Stefana Łuskiny*, jezuity, spowiednika niegdyś króla Stanisława Leszczyńskiego, rektora kollegijum warszawskiego i redaktora gazety: *Wiadomości warszawskie*, zmarłego w roku 1793.

Kornili, ihumen pskowskiego monasteru pieczarskiego. W r. 1570 przyjmował w Pskowie Iwana IV Groźnego, a następnie z rozkazu tegoż, wespół z innym zakonnikiem Wassyjanem Muromcem, zamęczony został. Inni przytaczają podanie, podług którego sam Iwan miał uciąć mu głowę, gdy tenże wyszedł za miasto z krzyżem na spotkanie cara. Kornili napisał kronikę pod tytułem: *Skazanije* (opowiadanie), *odkudu* (zkąd) *byst' prozwanije pieczerskomu monastyriu wo Pskowie* (powstała nazwa monasteru pieczarskiego w Pskowie). Dopełnianą była ona przez Grzegorza zakonnika r. 1585, oraz ihumenów Meletyja r. 1587 i Joachima roku 1601. Całe to dzieło nazwaćby można *Paterikiem* pskowskim. *J. Sa...*

Korniłowicz (Antoni), współczesny ksiądz, najprzód nauczyciel literatury w szkole powiatowej ryszkowskiej księży missyjonarzy, następnie prefekt szkoły powiatowej w Krasławiu, nakoniec proboszcz ilniecki w gubernii Kijowskiej, urodził się w roku 1805; umarł w Ilnicy 1856 r., powszechnie żałowany. Zostawił on bardzo szacowną biblijotekę, w której był zbiór Biblii polskich i Nowych Testamentów, prawie wszystkich jakie wyszły w języku polskim, wiele ksiąg ascetycznych z XVI i XVII wieku, oraz rękopismów. Pracował nad historyją Kościoła w Polsce, która także została w rękopiśmie. Wydał z druku: 1) *O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego* (Wilno, 1827 roku, w 12-ce). Autor czerpał z dzieła Karpińskiego: *Historyja mego wieku*, z rozmów z samym Karpińskim, na którego starość patrzył i którego pochował.

Tą książką przypomniał zapomnianego już śpiewaka Justyny. 2) *O życiu i pismach Gwilhelma Kalińskiego* (tamże, 1829 r., w 8-ce; wydrukowane także w *Dzienniku wileńskim*, tegoż roku, t. 7, k. 409—438); 3) *Wiadomość o Jakóbie Falkowskim dominikanie i jego dziełach* (umieszczona w *Tygodniku petersburgskim* na rok 1837, n. 8); 4) *Bijografija księdza Gabryjela Boduena missyjonarza* (tamże, n. 88). *F. M. S.*

Korniszony (z francuzkiego: *Cornichon*). Pod tém nazwiskiem znane są używane na stołach młode owoce ogórka, zebrane przed dojrzeniem, zachowywane w occie, z dodaniem rozmaitych ciał aromatycznych, udzialających im smaku ostrego, przyjemnego, pobudzającego chęć do jedzenia.

Kornowa albo *Cornowa* (Ignacy), historyk czeski, urodzony w Pradze 1740 r., syn kupca rodem Włocha, pochodzącego z miasta Como; nauki odbył u jezuitów, do których zakonu wstąpił 1759 r. Był profesorem gimnazyjum w Chomutowie i w Klatowach, a po zniesieniu jezuitów w gimnazyjum akademickiém, następnie zaś na uniwersytecie pragskim, w którym wykładał historyję powszechną przez lat 10, do czasu uwolnienia się z powodu słabości zdrowia. Dalsze lat 17 zajmował się dziejami czeskiemi i t. d., żyjąc wraz z matką w wielkim niedostatku ze szczupłej emerytury tylko 300 zł. reń, a później dopiero powiększonej o drugie tyle, wspierany przez patryjotów, mianowicie hr. Łażańskiego, w którego domu zakończył życie. Oprócz licznych innych dzieł, napisał: 1) *Kurze Übersicht der merkwürdigsten Empörungen in Böhmen*, 2) *Briefe an einen kl. Liebhaber der vaterländischen Geschichte Böhmens;* 3) *Leben Josephs II;* 4) *Die Erbverbrüderung der Häuser Böhmisch-Lützelburg und Oesterreich-Habsburg;* 5) *Der grosse Bohuslaw von Lobkowitz;* 6) *Jaroslaw von Sternberg;* 7) *De rebus Sveco Pragam obsidente gestis, commentariolus;* oraz wydał w języku niemieckim, Pawła Stranskiego: *De Republica Bojema* i t. d. *Ad. N.*

Kornufas, w czasach Zygmunta III ubior niewieści na głowie, w kształcie szpiczastym, podobnym do niskich rogów sarnich. Strój używany na święta jedynie i uroczystości.

Korobejnikow (Tryfon), podróżnik rossyjski z wieku XVI. Posyłany był wraz z Grekowym (obaj kupcy moskiewscy) przez cara Iwana Groźnego w r. 1583 do Jerozolimy z ofiarą pieniężną, aby odprawiono modły za duszę syna jego Iwana, którego sam własnoręcznie zabił. Zwiedził on Carogród, Antyjochyję, Jerozolimę, Alexandryję i t. d. i prowadził „Dziennik podróży." Nowikow po raz pierwszy drukował tę podróż w XII-m tomie *Starożytnej biblijoteki rossyjskiej* r. 1789, w Petersburgu pod tytułem: *Tryfona Korobiejnikowa kupca moskiewskiego z towarzyszami podróż do Jerozolimy, Egiptu i na górę Synajską, w r. 1583.* Dzieło to kilkakrotnie później było przedrukowane. *J. Sa...*

Korollaryjum (*Corollarium*), tak w logice nazywa się wniosek, wynikający bezpośrednio i bez dalszego starania z prawdy już dowiedzionej, dla którego zatém nowy dowód byłby niepotrzebny. *F. H. L.*

Korolówka, nad rzeką Niczławą małe miasteczko, w dawném województwie Podolskiém, powiecie Czerwonogrodzkim.

Korolówka, miasteczko w obwodzie Czortkowskim, powiecie Zaleszczyckim, parafija obrządku łacińskiego w Borszczowie, greckiego w miejscu, poczta w Krzywiczu, szkółka trywijalna założona w r. 1849, obszaru ziemi 3,049 morgów, ludności 3,185. Miasteczko to należało dawniej do Jazłowieczczyzny,

było przeto własnością Buczackich i Jazłowieckich, później oddzielone, było w r. 1786 własnością Markowskich, teraz należy do Borkowskich. *K. Wid.*

Koromandel, pas nadbrzeżny w stronie południowej półwyspu, z tej strony Gangesu, nad zatoką Bengalską, ciągnący się od ujścia Kistny aż do przylądka Kaleinur, należący do Indyj Wschodnich, a leżący między 10° 30′ i 16° szerokości północnej. Pas ten obejmuje część południową wschodniego tarasu nadbrzeżnego na tym półwyspie, a mianowicie prowincyje Czola, czyli Tandżor nad rzeką Cavery na południe, Drawidę czyli Karnatyk ze stolicą prezydencyi Madras (ob.) w środku i Andrę czyli Cyrkars na północy. Grunta złożone z niejednakowej szerokości długich równin, jako pasa niskiej ziemi napływowej, zamknięte są z jednej strony stokami wschodnich Ghattów, z drugiej morzem, i ciągnąc się od południa ku północy, przyjmują w siebie osady wszystkich wpadających tu rzek i strumieni. Od początku Października do Kwietnia wzdłuż tych wybrzeży panują wiatry północne, mianowicie zaś przez trzy pierwsze miesiące mousson północno-wschodni z taką gwałtownością, że żegluga połączona jest z niebezpieczeństwem, tém bardziej, iż brak tu dobrych portów. Około połowy Kwietnia zaczynają się wiatry południowe, trwające do połowy Października, a w tym przeciągu czasu można się bezpiecznie zbliżać do wybrzeży. Nieraz w tej porze roku dniem panują wiatry gorące, utrudniające oddychanie, ale nocą za to chłodne wiatry morskie kraj znowu orzeźwiają. Klimat w ogóle zdrowy, przynajmniej o tyle, o ile Europejczykowi służyć może powietrze podzwrotnikowe. Piaszczyste grunta nie sprzyjają uprawie ryżu, lecz natomiast produkowana tu w znacznej ilości bawełna, ważném jest źródłem zamożności mieszkańców. *F H. L.*

Korona (z łacińskiego: *corona*, właściwie wieniec), używana przez starożytnych Greków i Rzymian przy radosnych uroczystościach. U Greków taka korona czyli wieniec (*stephanos*) była albo godłem piastowanej godności, np. archontów, albo ozdobą zwycięzców na igrzyskach publicznych, albo znakiem zaszczytnym dla zasłużonych obywateli. Z początku wyrabiano je z gałęzi, zwykle oliwnych, później ze złota. Rzymianie uważali koronę głównie jako zaszczytną oznakę dla wojowników; najwyższe pod tym względem miejsce zajmowała *corona obsidionalis* (korona obleżnicza), którą załoga obleganego miasta z trawy w obleżoném miejscu wyrosłej wiła dla tego, który jej skuteczną udzielił odsiecz. Kto pierwszy dostał się na mury nieprzyjacielskie, albo na pokład nieprzyjacielskiego okrętu, albo do przeciwnego obozu, otrzymał *koronę murową* (corona muralis), albo *okrętową*, właściwie *dziobową* (corona navalis, rostrata), albo *obozową* lub *wałową* (corona castrensis, vallaris). Były one ze złota, lub złocone: pierwszą wyobrażała obręcz ze szczytami muru, druga z przodkami okrętu, dziobami, trzecia z palami szańcowemi. *Koronę obywatelską* (corona civica) otrzymywał ten, kto drugiemu obywatelowi ocalił życie. Wódz zwycięzki w czasie tryjumfu przybrany był w *koronę tryjumfalną* (corona triumphalis) uwitą z wawrzynów, a podczas owacyi w *koronę owalną* (corona ovalis), z mirtów. W nowszych czasach korona, w miejsce dyjademu (ob.) została wyłączną lubo rozmaitego kształtu oznaką władzy najwyższej; poczém heraldyka stosownie do stopnia tej władzy, stałe temu godłu nadała normy. Takim sposobem powstała korona cesarska, królewska, książęca, hrabiowska, baronowska i szlachecka. Papież przyjął sobie za godło koronę potrójną (ob. *Tyjara*). Ztąd uroczyste włożenie korony na głowę, czyli koronacyja, odbywa się dotąd w wielu zwłaszcza większych monarchijach, jako symbol wstąpienia panującego na tron. W znaczeniu przenośném zaczęto także

używać wyrazu *korona*, zamiast samego posiadacza korony czyli władzy, częstokroć nawet zamiast państwa; dopiero ostatniemi czasy ustanowiono znowu różnicę między koroną a państwem, i pierwszém mianem oznacza się jedynie wszystkie prawa i przywileje, służące panującemu, jako osobie różnej od narodu. W tém znaczeniu mówimy o *dobrach koronnych*, dla odróżnienia ich od *dóbr państwa* czyli *narodowych*, albo też od *dóbr prywatnych* monarchy. *Urzędy koronne* były dawniej godnościami dworskiemi, połączonemi z urzędem publicznym, jak np. u nas: hetmanów, krajczych, podczaszych, łowczych; w innych krajach: konnetablów i t. d.; w Niemczech nawet urzędy te bywały w wielkiej części dziedziczne. Dziś tak zwane urzędy koronne są wprost tylko szarżami dworskiemi. *F. H. L.*—W dawnej Polsce wieniec mirtowy, który zdobił głowę panny młodej, nazywał się koroną. Dla tego Fabijan Birkowski w jednym z kazań swoich pisze: „Jakież prosze korony na weselach bywają? jakie mają być inne, jedno z kwiecia wonnego.” Polskę długie wieki zwano *Koroną*, dla odróżnienia od bratniej Litwy, a mieszkańców jej *Koroniarzami*. U stanu duchownego nazywamy *koroną* (ob. *Tonsura*) znak okrągły na środku głowy między zapuszczonemi włosami wygolony lub wystrzyżony. U nas król, po odbytym obrzędzie koronacyjnym, nosił imię *Koronata* (Ob. *Klejnoty koronne*). *K. Wł. W.*

Korona (*Corolla*), w botanice oznacza część ubarwioną kwiatu, a więc najpiękniejszą, najistotniejszą czyli właściwie kwiat przedstawiającą i najwięcej rozmaitości w postaci i barwie posiadającą. Każden kwiat w roślinie składa się z dwóch głównych części, to jest z kielicha (ob.) i korony. Ta ostatnia odróżnia się od kielicha różnobarwnością, z wyjątkiem zielonej, która bardzo rzadko się trafia i cechuje znów kielich. W mowie potocznej i u poetów tak kielich jak i korona znaczy to samo, czyli razem zowią to kielichem, mówiąc, że „kwiaty roztaczają swe kielichy.” Lecz ściślej i umiejętniej rzecz określając, kielich i korona są to dwa odrębne organa, w botanice do organów słupki (ob.) i pręciki (ob.) otulających czyli ochraniających należące, a więc w życiu rośliny znaczenie podrzędne mające, przez co ich często brakuje, jak np. w kwiatach drzew naszych tak zwanych kotkowych czyli baziowych (*Amentaceae*), w ostromleczach (*Euphorbiaceae*), w komosach lub łobodach (*Chenopodiaceae*), w pokrzywach (*Urticaceae*) i w wielu innych rodzajach roślin. Korona, jak już powiedziano, ma rozmaitą postać i składa ją jeden lub kilka listków, które tu botanicy płatkami (*petala*) zowią; przyczepiona jest do dna kwiatowego lub do zawiązka (ob.), i przed jej rozwinięciem się objęta jest kielichem, czyli znajduje się od wewnątrz kwiatów odnośnie do kielicha. Korona jednopłatkowa właściwie może powstawać z kilku płatków, tylko z sobą zrośniętych, a wówczas ma postać rurkowatą albo rozmaicie kulistą, lub też jeszcze jaką inną, w kraju często ząbkowaną, ale zawsze przekroiwszy ją podłużnie na połowę, daje dwie połówki równe. Gdyby po przekrojeniu połówki wypadły nierówne, korona w tym razie byłaby niekształtną i postacie takie bywają bardzo rozmaite, jak np. w postaci języczka, kapturka, warg i t. p. Koronę wielopłatkową składa dwa, trzy, cztery lub wiele pojedyńczych płatków, które znów albo są wszystkie między sobą równe, albo też nierówne i różnej postaci, jak np. korona tak zwana motylkowa, storczykowa i t. p. Nakoniec aksamitne dotknięcie korony zależy od jej miękko-grudkowatej powierzchni, będącej przyczyną właściwego połysku aksamitnego; kiedy znów kolory koron zależą od cieczy ubarwionej w komórkach zawartej, z których korona utkana. Większe nagromadzenie komórek takich na sobie czyli grubsze ich warstwy, dają barwy ciemniejsze. *F. Be...*

Korona (*Crowns*), moneta srebna angielska, równiająca się 5 szylingom; wybijają także pół korony po 2½ szylinga (ob. *Angielskie monety*). —W Prusiech i niemal całych Niemczech od r. 1857, w którym zawarto konwencyję monetarną, wybijają monety złote zwane: koronami (*Krone*) po 50 i pół koronami po 100 z funta celnego (równego pół kilograma) czystego złota. Wartość korony całkowitej wynosi 9 talarów i 6 sr. groszy, czyli około 56 złp. 26 gr.
J. P-z.

Korona, w języku myśliwskim, kilka gałęzi razem rosnących przy cienkim końcu rogów jelenia.

Korona cesarska (*Fritillaria imperialis* Lin.), w botanice jest mianem pewnej rośliny cebulkowej, bardzo pięknej, a po naszych ogrodach w gruncie bardzo często spotykać się dającej. Kwitnie ona bardzo wcześnie, kiedy jeszcze niewiele jest kwiatów w ogrodzie, bo na początku Kwietnia. Kwiat ten trwa do połowy Maja, a cała roślina niknie z powierzchni ziemi w Lipcu, pozostawiając tylko cebulki, które co 3 lub 4 lata należy wyjąć, od starej cebuli młode pooddzielać i zaraz gdzie potrzeba te młode do ziemi na 4 cale głęboko zasadzić. Korona cesarska pochodzi pierwiastkowo ze Wschodu, lecz u nas od bardzo dawnego czasu w ogrodach przyswojona, gdzie doskonale zimuje. Liście ma lancetowate, liczne, z pośród których wyrasta łodyżka na 2—4 stóp wysoka, zupełnie bezlistna, tylko dopiero na samym wierzchołku gęstą czupryną listków niewielkich opatrzona, z pod których wyrasta dopiero 6—8 kwiatków, przed i po okwitnieniu wzniesionych, w czasie kwitnienia zwisłych, podłużnie dzwonkowatych, żółtych, pomarańczowych lub szafranowych, a w odmianach przez sztukę ogrodniczą powstałych i różnej innej barwy. Kwiatki te dosyć duże bo 1½—2 cali długie, wiszą w koło łodygi dwoma rzędami nakształt wisiorków i przedstawiają bardzo strojny kwiat. Mimo jednak tej piękności, prawie cała roślina czosnkiem śmierdzi, najbardziej zaś cebula. Dawniej cebula ta miała swoje użycie na lekarstwo, dziś zaś tylko korona cesarska do ozdoby ogrodów służy, bo też jest prawdziwie piękną rośliną. Inne gatunki ozdobne tej rośliny, również po ogrodach hodowane, są: *Fritillaria persica* Lin., *F. alba* Nutt. i *F Meleagris* Lin., która to ta ostatnia i w naszym kraju dziko się trafia, bo na Wołyniu, Podolu i Bukowinie po łąkach, lub nawet w obwodzie Brzeżańskim w Galicyi, gdzie stanowi prawdziwą ozdobę łąk tamtejszych.
F. Be.

Korona cierniowa. Ludwik święty, król francuzki, otrzymał w podarunku od Baldwina, cesarza łacińskiego w Konstantynopolu, koronę cierniową, którą nosił Jezus Chrystus na głowie podczas męki swojej. Gdy dwaj posłowie francuzcy przybyli do Carogrodu po tę szacowną relikwiję, powzięli wiadomość, że Łacinnicy, przyciśnieni gwałtowną potrzebą, oddali ją w zastaw Wenecyjanom. S. Ludwik wykupił od nich tę koronę i wyszedł w towarzystwie matki i przedniejszych panów królestwa, aż do Villeneuve na spotkanie processyi, która niosła świętą relikwiję, a rzewnemi łzami zalał się, ujrzawszy to narzędzie Męki Zbawiciela. Działo się to dnia 10 Sierpnia 1239 r. Pobożny król szedł boso, niosąc koronę od bram miasta Sens aż do starego kościoła świętego Stefana. Ztąd w kilka dni później przeniesiono ją do Paryża i złożono w kaplicy ś. Mikołaja. Ale ś. Ludwik zbudował wspaniałą kaplicę, wyłącznie przeznaczoną na zachowanie świętych relikwij; w tém arcydziele architektury gotyckiej złożył koronę cierniową, cząstkę drzewa krzyża świętego, gąbkę i włocznię pochodzące z męki Pańskiej, i straż tych skarbów powierzył kapitule kollegijaty przez siebie fundowanej. Przeniesienie rzeczonej korony z By-

zancyjum do Francyi, dało początek ustanowieniu „uroczystości korony cierniowej,” *Coronae spineae festum*, w Kościele paryzkim. Wkrótce zaprowadzono ją i w innych prowincyjach, tudzież w Lyonie. Niektóre zakony, jak Cystersi, przyjęli także to święto. W wieku XIV upowszechniło się w Niemczech i pierwotnie było obchodzone dnia 4 Maja, jak np. w Konstancyi, w Moguncyi, w zakonie Krzyżaków, w dyjecezyi Ratyzbońskiej. Na prośbę elektora bawarskiego Maxymilijana Filipa, który posiadał jeden cierń świętej korony w kaplicy elektoralnej w Monachium, Innocenty XI pozwolił dnia 30 Stycznia 1681 r. obchodzić uroczyście wspomnione święto w poniedziałek wielki, w mieście Monachium. Dzisiaj obchodzone jest prawie w całych Niemczech *aliqua feria VI Quadragesimae*. W dyjecezyi Paryzkiej święto powyższe obchodzą 11 Sierpnia; lekcyje drugiego nokturnu przypominają przeniesienie korony za Ludwika świętego. Korona ta starannie ukrywana przez czas pierwszej rewolucyi francuzkiej, była dnia 10 Sierpnia 1806 r. uroczyście przeniesiona do kościoła Panny Maryi w Paryżu i corocznie dnia 10 Sierpnia wystawiona jest ku uczczeniu wiernych. *L. R.*

Korona herbowa. Po ustaleniu herbów w XII wieku, we dwa wieki później, t. j. w XIV, herby te niemal w kształcie dzisiejszym już się okazały. Oprócz tarczy, a na niej pola i godła przyjętego, po nad nią osadzony jest hełm (*timbre*) czyli szyszak, piętno rycerskiej godności. Na tym hełmie osadzona była pospolicie *korona złota*, lubo były hełmy bez koron i korony bez hełmów. Korony cesarskie, królewskie, elektorskie, książąt i niektórych panujących, miały swe właściwe postacie, równie jak tyjara papiezka, kapelusze i mitry prałatów. Dopiero dla marquisów i komtów (hrabiów) vidamów, vikomtów, baronów, baronetów, heroldyja wymyśliła szczególne koron postacie. Wszystkie te bardzo się oddalały od strojów koron królewskich, mianowicie operłowaniem. Dla stanu rycerskiego z przepisu właściwie nie było żadnych. (J. Lelewel, *Dostojności i urzędy*; *Herbarz polski* K. Niesieckiego, Lipsk 1839—1846, tom I).

Korona kopytowa, ob. *Nadpęcie*.

Korona Wenery, *Wieniec Wenery*, tak nazywają lekarze wyrzut weneryczny, obsiadający czoło, który okazuje się w formie plam koloru czerwono-miedzianego, krost, narośli; sprawują one uczucie palenia więcej niż bólu, który pod noc wzmaga się. *Dr. A. Prz.*

Korona (Marek), świętej teologii doktor i kaznodzieja, prowincyjał zgromadzenia ojców franciszkanów prowincyi rusko-litewskiej, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, wydał: *Kazanie miane przy pogrzebie Jerzego Szemeta, chorążego wszystkiej ziemi Żmudzkiej* (Wilno, w druk. Leona Mamonicza, 1622 r., w 4-ce), przypisane żonie zmarłego; Kazanie przy pogrzebie Pawła Sapiehy, podkanclerzego w. ks. Lit., p. t.: *Krzyż strzelisty* (tamże, 1635 r.), przypisane synom; *Pallas trzykopijna na pogrzebie Tomasza Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego* (Warszawa, 1638 r.). W kazaniach tych pełno znajduje się wierszy łacińskich na polskie przełożonych z epigramatów Marcydlisa i tragedyi Seneki, tudzież z prozaistów późniejszych, a mianowicie z Kassyjodora przekładanych. *Kazanie na pogrzebie Reginy Wollowiczówny Ostaphiowej Kurczowej, starościny upitskiej, miane* (Grodno, 1631 r., w 4-ce), najsłabsze ze wszystkich. *Witanie, oraz i powinszowanie stanu małżeńskiego Samuela Koreckiego, książęcia na Korcu, także paniey Maryjanny paniey Wiślickiey na przenosinach* (Lwów, 1645 roku). Oprócz kaznodziejskich

jest on autorem następnych teologicznych, polemicznych, tudzież filozoficznych dzieł: *Directorium albo raczej wprawowanie do pojęcia terminów, elementów rolniczych i philozophicznych, z których przychodziemy do formowania syllogismów i wszelkich demonstracyi* (Lwów, w druk. Michała Sloski, 1639 r., w 8-ce); *Directorium do pojęcia terminów teologicznych* (tamże, 1639 r., w 8-ce): *Rozmowa theologa katolickiego z rabinem żydowskim, przy aryjaninie niepráwym chrześcijaninie* (Lwów, w druk. Soc. Jezu, 1645 r., w 4-ce). Nawrócenie żyda i aryjanina było celem tej pracy. *Pallas tritonia in uno Deo subsistantiae* (Wilno, 1621 r., in fol.). *F. M. S.*

Koronaci czterej, *Coronati quatuor*. Tak nazywani są czterej bracia: *Sewer, Sewerjan, Karpofor* i *Wiktor*, którzy ponieśli męczeństwo w Rzymie, za Dyjoklecyjana, r. 304. Podług legend, byli oni rzeźbiarzami i nie chcieli wyrabiać bałwanów pogańskich, podług zaś innych pisarzy, byli żołnierzami. Otrzymali przezwisko Koronatów z powodu, że im powbijano na głowy korony, opatrzone grubemi cierniami. Zarazem chłostano ich biczmi, zakończonemi kulami ołowianemi. Ciała ich złożone przy drodze Lawinijskiej, o trzy mile od Rzymu, w grocie piaszczystej, były przy końcu V wieku przeniesione do kościoła na ich cześć zbudowanego, o którym już święty Grzegorz wspomina. Kościół ten dotąd istnieje pod imieniem: *Sanctorum quatuor Coronatorum martyrum*, prawie na połowie drogi między Kolizeum i kościołem św. Jana Lateraneńskiego. Służy on za tytuł kardynała-kapłana. Kościół obchodzi pamiątkę czterech Koronatów dnia 8 Listopada. Akta ich męczeństwa nie są autentyczne. *L. R.*

Koronacyja, ustanowienie i uznanie monarchy, połączone z uroczystością religijną. Dawniej, kiedy prawo do sukcessyi na tron częstokroć było mniej pewne, a panujący obejmując rządy, obejmował zarazem pewne obowiązki, koronacyja potrzebniejszą była niż dzisiaj, jakoż teraz w wielu krajach kosztownej tej uroczystości zupełnie zaniechano. Główną rzeczą przy koronacyi jest przysięga monarchy, jako panować będzie sprawiedliwie, zważać jedynie na prawdziwe dobro narodu i trzymać się sumiennie zasadniczych praw państwa, po czém następuje włożenie korony, połączone z modlitwą i pomazaniem czyli namaszczeniem przez duchownego dygnitarza. We Francyi za monarchii królewskiej, koronacyja odbywała się zawsze w arcykatedrze w Rheims; Napoleon I i dziś panujący Napoleon III koronowali się w *Notre Dame* w Paryżu. Cesarze niemieccy z wielkim przepychem koronowali się najczęściej w Akwisgranie; królowie angielscy w Westminster. *F. H. L.*

Koronacyje królów polskich. Narodowym zwyczajem, król nowo obrany odprawiał przedewszystkiém pogrzeb zmarłego poprzednika swego na Wawelu krakowskim. Nazajutrz pieszo odwiedzał kościół św. Stanisława na Skałce, gotując się spowiedzią, pokutą, jałmużną i nabożeństwem do aktu koronacyi, który się zwykle w niedzielę odbywał. W dzień ceremonii, gdy już wszystko duchowieństwo, z prymasem arcybiskupem na czele, zgromadziło się w katedrze na Wawelu, marszałkowie poprzedzając orszak, ze zniżonemi do ziemi laskami, a ze zwiniętemi chorągwiami, wprowadzali elekta do kościoła, gdzie go arcybiskup pokropieniem wodą święconą przyjmował. Treścią odmawianej w tej chwili modlitwy było wezwanie Ducha Świętego, aby raczył promieniem łaski wpłynąć na nowego wyobraziciela narodu. Odedrzwi prymas i biskup krakowski prowadzili pod ręce króla ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie senatorowie składali na mensie koronę, berło, jabłko i miecz, ustawiwszy niosących chorągwie obok tronu wzniesionego w pośrodku presbiteryjum. Gdy

arcybiskup stanął już do odprawienia mszy świętej na stopniach ołtarza, dawał przystępującemu do niego królowi naukę, poprzedzającą odebranie przysięgi. Po wysłuchaniu napomnienia klękał król, a położywszy obie ręce na Ewangelii, wykonywał przysięgę, wyznając przed Bogiem, iż sprawiedliwość i pokój, powierzonemu sobie od Boga ludowi, czynić będzie, jako mu to sumienie i wierna rada najlepiej ukaże. Obiecuje strzedz praw Kościoła, a stanom Rzeczypospolitej uczciwość oddawać. Obrząd namaszczenia rozpoczynały modlitwy, przy końcu których arcybiskup klękał, a król krzyżem padał, całe zaś duchowieństwo poklęknąwszy, odmawiało nad nim litaniję. Następnie arcybiskup otoczony biskupami zasiadał i klęczącemu przed sobą królowi prawą rękę aż po łokieć, ramię, między plecami i czoło olejem świętym namaszczał. Podczas tego obrzędu prymas odmawiał modlitwy, któremi zasyłał prośbę do Boga o działanie namaszczenia łaską nieba dla króla i jego ludu. W czasie trwania mszy świętej odprowadzano króla do kaplicy św. Jana, aby go odziać w sandały, humerał, manipularz, stułę i kapę. Tak ubrany wracał przed wielki ołtarz, gdzie prymas miecz mu przypasując, mówił, iż nie nim, ale przez wiarę zwyciężają królestwa. Król trzykroć na krzyż machnąwszy mieczem, do pochwy go chował. Przy włożeniu na głowę korony znów arcybiskup przemawiał o tym wewnętrznym cnót blasku, jakim monarcha, świetniej od pereł i złota korony, jaśnieć ma wśród ludu swego. Wreszcie odbierał król w lewą rękę jabłko, w prawą berło, przy czém czynił mu ostateczne prymas, o przyszłém szanowaniu jego, przepisane rytuałem uwagi, a ten składał na ołtarz chleb i wino. Poczém król odpasawszy miecz, przyjmował Najświętszy Sakrament. Gdy msza święta ukończoną została, prymas i biskup krakowski odprowadzali króla na tron, gdzie mu arcybiskup państwo w rządy oddawał. Kiedy w czasie tym śpiewany hymn *Te Deum laudamus* ukończył się, najprzód prymas i biskupi, a następnie marszałek wielki koronny trzykrotnym okrzykiem: *Vivat rex*, nowego króla witali. I żony krolewskie, jak Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów, Jana III, Augusta III, koronowane były, a to za zezwoleniem stanów Rzeczypospolitej, o co królom prosić wypadało. Nazajutrz po koronacyi, zwykli byli królowie odbierać przysięgę od mieszczan krakowskich. Był to jakby wjazd tryjumfalny, o którego okazałości i przepychu świadkowie współcześni dość się rozpisać nie mogą. Król wyjeżdżał z zamku konno, przed nim senatorowie insygnia nieśli; w ratuszu przywdziewał na siebie koronacyjne ubranie, zasiadał pod baldachimem na wzniesieniu, które budowano zwykle pod ratuszem. Podskarbi koronny rozrzucał pomiędzy lud pieniądze. Starszyzna miejska witała nowego monarchę, wykonywając mu przysięgę wierności. Odbierał król klucze od bram miasta, dotknięciem się zaś księgi przywilejów, spełniał akt zezwolenia na ich potwierdzenie. Mieszczanie datki u stóp tronu składali, były to zwykle roztruchany, puhary lub stołowe naczynia złociste, królowym zaś ofiarowywano nalewki lub ozdoby do stroju niewieściego. Pasowanie na rycerzy zakończało obrząd składania królowi miejskiej przysięgi. Odbywano następnie turnieje i hołdy od lenników odbierano. Po odbytych wszelkich obrzędach zbierał się zwykle sejm, który zwano koronacyjnym. Bolesław Wielki koronował się krótko przed śmiercią. Szczegóły obrzędu tego nie są wiadome. Z Bolesławem II Szczodrym albo Śmiałym ustały koronacyje, a ożyły znowu z Przemysławem Pogrobowcem. Władysław Łokietek koronowany był w Krakowie i odtąd obrząd ten w tém mieście się odbywał, a nie w starém, jak poprzednio, Gnieźnie. Cecylija Renata, małżonka Władysława IV, Stanisław Leszczyński i Stanisław August ko-

ronowali się w Warszawie. Szczegóły o koronacyi królów podali: Alexander Gwagnin; Maciej Stryjkowski w oddzielnej broszurze, p. n.: *Przesławnego wjazdu do Krakowa i pamięci godnej koronacyi Henryka Walezyjusza* (Kraków, 1574 r.); J. Moraczewski, *Starożytności polskie* (t. I, Poznań, 1842 r.); J. Łepkowski, *Z przeszłości szkice i obrazy* (Kraków, 1862 r.). *K. Wł. W.*

Koronacyje obrazów Matki Boskiej. Pierwszy ślad o tém napotykamy w r. 732, w chwili powstania na Wschodzie sekty ikonaklastów czyli obrazoborców. Papież Grzegorz III pragnąc utrzymać cześć obrazów, a oraz uprosić pomocy niebios przeciw grożącej Rzymowi wojnie, szczero-złotą, dyjamentami ozdobioną koroną uwieńczył tegoż roku w obrazie głowę Matki Boskiej, a nad ołtarzem drugą podobnąż zawiesił koronę. Grzegorz IV dla uproszenia łaski od Boga i odpuszczenia ludziom grzechów, ofiarował r. 848 dwie srebrne korony Najświętszej Pannie w kościele SS. Kalixta i Korneliusza. Kiedy w czasie wojen we Włoszech srogie w r. 1500 wybuchło morowe powietrze, obywatele miasta Recanati pragnąc przebłagać gniew Boski, uroczystą odprawili processyję do blisko będącego domku Loretańskiego. Gdy wkrótce prośby swej pożądany skutek otrzymali, na zawdzięczenie, powtórnie udali się tamże, niosąc w ofierze złotą koronę, którą, za otrzymaném zezwoleniem papiezkiém, ozdobili głowę Królowej Nieba. Julijusz II, przychylając się do prośby mieszkańców Recanati, postanowił, ażeby ta, raz włożona korona, nigdy zdjętą nie była. Te jednak lub inne, jeżeli się zdarzały koronacyjne, nie były z takiemi obrzędami i uroczystością obchodzone, jak później, gdy podciągnięto je pod stałe i niezmienne prawidła. Nastąpiło to dopiero, kiedy hrabia Alexander Sforza Pallavicini chcąc nowym sposobem cześć ku obrazom, osobliwie Chrystusa i Maryi, pomnożyć, ustanowił 1630 r. fundusz na wieczne czasy, ażeby z niego kapituła watykańska nadawała szczero-złote korony, skoro mieć będzie autentyczne dowody, o rzetelnie cudownych łaskach Boskich wizerunków świętych. Pierwszy obrząd, podług ułożonych przepisów, odbył się 25 Sierpnia 1631 w bazylice Watykanu, za rządów Urbana VIII. Zmarły w r. 1639 fundator Pallavicini, świadkiem był ukoronowania w 13 kościołach Rzymu cudownych obrazów. Odprawiały się następnie koronacyje po różnych miastach, a nawet i wsiach włoskich, dwie w Bernie w Morawii, jedna w Czechach, jedna w Ameryce 1740 roku Maryi Panny de Guadeluppe i wiele innych. Wszystkich obrazów do 1760 r. włącznie koronami przybrano 216, w samym zaś Rzymie 104. W Polsce, gdzie cześć Matki Boskiej tak była i jest powszechną od czasu wprowadzenia chrześcijaństwa, gdzie w granicach Rzeczypospolitej w r. 1768 liczono sto z górą obrazów cudownych Najświętszej Maryi Panny, a rycerstwo nasze pod Piastami, Jagiellonami i Wazami, przed rozpoczęciem bitwy, hymnem „Boga Rodzica" wzywało jej pomocy do zwycięztwa nad nieprzyjaciołmi, w r. 1717 widzimy pierwszą koronacyję cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Dnia 8 Września t. r. Krzysztof Jan Szembek, biskup chełmski, dopełnił po raz pierwszy na ziemi polskiej tego obrzędu w kościele jasno-górskim, koronując obraz Najświętszej Panny na Królowę Polską. Do 200,000 z górą ludu towarzyszyło tej uroczystości. Odtąd szły w niedługim przedziale lat koronacyje innych cudownych obrazów Bogarodzicy. Roku 1718 w Nowych Trokach; r. 1723 w Kodniu na Bugiem, w dawném województwie Brzesko-litewskiém; r. 1724 w Sokalu nad Bugiem (województwo Bełzkie); r. 1727 w Podkamieniu u dominikanów (województwo Wołyńskie, teraz w Galicyi); r. 1730 w Żyrowicach u bazylijanów (województwo Nowogrodzkie); r. 1739 w Warszawie u kapucynów; r. 1749 w Łu-

cku u dominikanów, na Wołyniu; r. 1750 w Wilnie, w kościele bernardynek św. Michała; r. 1751 we Lwowie u dominikanów; r. 1752 w Łąkach bratyjańskich, tuż przy Nowém Mieście nad Drwęcą (Neumark), u reformatów, w województwie Chełmińskiém; tegoż roku w Leżajsku u bernardynów (województwo Ruskie); r. 1754 w kościele farnym w Chełmnie; r. 1755 w Skępem u bernardynów (ziemia Dobrzyńska); tegoż roku w Jarosławiu u jezuitów (województwo Ruskie); r. 1756 w Berdyczowie u karmelitów bosych (województwo Kijowskie); r. 1761 w Białyniczach u karmelitów, w województwie Witebskiém, powiecie Orszańskim; r. 1762 w Przemyślu u franciszkanów; r. 1763 w Rzeszowie u bernardynów; r. 1764 w Krakowie u karmelitów; r. 1765 w Przemyślu u dominikanów; r. 1765 w Chełmie w katedrze grecko-unickiej; r. 1767 we wsi Miedniewicach, w ziemi Sochaczewskiej u reformatów; r. 1773 w Poczajowie na Wołyniu; r. 1778 w Latyczowie u dominikanów, na Podolu; r. 1779 w Międzyrzeczu Ostrogskim u franciszkanów, na Wołyniu; r. 1786 w kościele farnym w Szydłowie, na Żmudzi. Każda z wymienionych tu uroczystości koronacyi obrazu Matki Boskiej zbierała tłumy pobożnych, z dalekich nawet okolic Polski. Pobożni panowie i matrony polskie nie żałowały złota, które hojną ręką sypali na sprawienie korony i wyprawienie obrzędu godnego swemu celowi. W r. 1718 Teresa z Brzostowskich Ogińska, na przybranie obrazu i sukienki Matki Boskiej w złoto i drogie kamienie, oraz sprawienie korony na obraz w Nowych Trokach, w kościele farnym, a słynącym cudami od czasów Witołda, wydała półtora milijona złp., nie licząc kosztów samego obchodu i podejmowania gości. W miejscu, gdzie odbywać się miała koronacyja, wcześnie robiono przygotowania. Przystrajano wspaniale kościół, domy miasta, wznoszono bramy tryjumfalne, pobożni pielgrzymi pod chorągwiami swemi postępowali w przepisanym porządku, przy licznej asystencyi duchowieństwa. Oddziały wojska towarzyszyły obrzędowi, a przy samej koronacyi bito z dział i ręcznej broni, a muzyki ogłaszały tę chwilę radosną a uroczystą zebranym. Przy każdej niemal uroczystości wybijano pamiątkowe medaliki, które rozdawano pobożnym, zgromadzonym na ten obchód; tysiące ich prócz tego rozchodziło się po całej Rzeczypospolitej. Dziś są rzadkością numizmatyczną dla tego, że zarówno pobożni Polacy jak Polki mieli zwyczaj, iż kazali się z niemi w grobach chować. Za naszej pamięci d. 8 Września 1817 r., z upoważnienia papieża Piusa VII obchodzoną stuletnią uroczystość jubileuszową koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Przywiązany do niej odpust, ściągnął tłumy pielgrzymów nietylko z Polski, ale ze Szlązka, Czech, Morawii i Węgier. Wzniosły nasz wieszcz i kapłan Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, przewodniczył świętemu obrzędowi. Rozpoczął go nieszporami przy odgłosie dzwonów, moździerzy wałowych i dobranej muzyki. Tydzień cały trwało nabożeństwo, a z górą sto tysięcy ludu wznosiło gorące modły do tej Królowej i Patronki Polski. (Tymoteusz Lipiński dokładne wydał: *Wiadomości historyczno-numizmatyczne o koronacyjach obrazu Matki Boskiej w dawnej Polsce*, drukowane w *Bibliotece warszawskiej* z r. 1850, i w osobnej odbitce t. r., w 8-ce, z 4-ma tablicami litografowanemi medali, odbitych na pamiątkę tych koronacyj). *K. Wł. W.*

Koronea (*Koroneia*), miasto w Beocyi, na pagórku, na południo-wschód od Cheronei i na zachód od jeziora Kopais, dziś znikłe prawie bez śladu, w starożytności sławne z powodu obchodzonej tu przy świątyni Minerwy uroczystości związkowej Beotczyków, jako też dla zwycięztwa, wprawdzie nie stanowczego, odniesionego przez Spartanów w 374 r. przed nar. J. Chr., pod do-

wództwem Agezylausa, nad Tebańczykami, Ateńczykami i innymi ich sprzymierzeńcami. *F. H. L.*

Koronis, córka Koronei, odmówiła kilku możnym królom swej ręki. Pluton spostrzegłszy ją raz przechadzającą się po nad brzegiem morskim, zapalił się ku niej miłością i na nieczułej chciał użyć gwałtu. Koronis ratowała się ucieczką, wzywając ludzi i bogów na pomoc, czém zmiękczona Minerwa, w oczach ścigającego uwodziciela przemieniła ją we wronę, którą, że czystość zachowała, przyjęła do swego boku. W następstwie jednak, Koronis doniósłszy Minerwie o przestąpieniu jej rozkazów przez Aglaurę, łaski tej bogini utraciła, które natomiast zyskała sowa.

Koronka, do obszywania sukien i innych części ubioru niewieściego używana. Taka ich bywała mnogość u możnych, tak ważną i kosztowną częścią wyprawy, że nietylko suknie, chustki, ubiory na głowę były niemi ozdobione, ale kaftaniki nocne i koszule panny młodej, oraz przybory gotowalni. Koronkowe noszono palatynki, mantylki, suknie całe, chustki i kołdry koronkowe bywały. Białe i czarne, wedle czasu i potrzeby, jednostajne lub różnowzorzyste, zimowe i letnie: bruxelskie, angielskie i najkosztowniejsze francuzkie zwane *point d'alençon*, w miarę cienkości i starannego wyrobu, dochodzące do cen bajecznych. Za panowania króla Jana Sobieskiego były srebrne i złote koronki. Zbytek w nich przeszedł wszelką miarę: tysiącami dukatów opłacano jednę suknię, jednę chustkę z brabanckiej koronki. Znana strojnisia Zofija z Sieniawskich Denhoffowa, kupcowi Reskur, za należność zakupionych koronek, oddała pałac na Krakowskiém Przedmieściu w Warszawie, dzisiejszy Krasińskich. Zniewieściali i znikczemnieni mężczyzni za panowania Sasów, a głównie też za Stanisława Augusta, naśladując tegoż króla, z kosztownych koronek mieli gorsy i mankietki u koszul. Koronką obszywano kapelusze, koronka spadała u krótkich spodni na pończochę jedwabną, a do hiszpańskiego, balowego lub obrzędowego stroju, koronkowe kryzy i domina, czyli płaszcze materyjalne garnirowane. Złote i srebrne koronki w tych czasach używano do futer, lub świetniejszych ubiorów, do kościelnych ozdób i przystroju trumien możnych osób. Dziś koronki wyszły z mody, jakkolwiek pozostałe z dawnych czasów, jako kosztowny zabytek, obudzają podziw delikatnością i gustem wyrobu. *K. Wl. W.*

Koronka, do odmawiania pacierzy, albo korona, różaniec lub wianek; są to paciorki wielkości korali lub pereł noszonych na szyi, nawleczonych na sznurku jedwabnym lub mocnym konopnym i wiszących u pasa. Wyrabiane były z kokosu, granatów, korali, onixu, lazurowego kamienia i t. p. Sznurek taki zakończony bywał medalikiem ze złota, srebra lub innego kruszcu. Medaliki te do koronki czyli różańca najwięcej sprowadzano z Rzymu, poświęcane przez samego papieża, lub też ocierane o cudowne obrazy i relikwije świętych męczenników. Na nich były wyobrażenia: Zbawiciela, Najświętszej Panny, świętego lub świętej. Pobożni nasi przodkowie takowe medaliki okowywać kazali rodzajem obrączki, na której ryli swoje imię i nazwisko, datę i parę wierszy z pieśni nabożnej, lub ustęp jaki z Pisma Ś-go. W Polsce noszenie koronek w dawniejszych wiekach było tak powszechném, że zacząwszy od kapłanów, pątników czyli pielgrzymów uboższych, aż do możniejszych i królów nawet samych, różańce nosili wszyscy Polacy i Polki u pasa. W XVI i XVII wieku zwano je powszechnie pacierze, dla tego że do każdej paciorki na sznurku suwanej, była przywiązana modlitewka. Nietylko medaliki ale całe koronki przywożono z Rzymu, był to dar wysokiej ceny. Papieże dla

królowych i znakomitszych niewiast przysyłali je w darze. Po zwycięztwie pamiętném w r. 1683 i oswobodzeniu Wiednia przez króla Jana Sobieskiego, papież między darami dla jego małżonki Maryi Kazimiery przysłał koronkę, dziwnie misternej roboty, z medalem, na którym były wizerunki Chrystusa Pana i Boga Rodzicy, a w około napis, od kogo pochodził, z przypomnieniem pogromu Turków i ocalenia chrześcijaństwa z ostatniej toni. Od liczby dziesiątków paciorków zwaną była *quintą*, *septimką*, *decymką* i całą *koroną*, kiedy miała piętnaście takowych przedziałów. „W koronce tej (mówi pieśń kantyczkowa) ustawca pierwszy położył modlitw sześćdziesiat i trzy, bo tyle lat Panna (N. Maryja) miała, póki na tym świecie z ludźmi mieszkała." Głównie też koronka na cześć Boga Rodzicy była poświęcona. Pobożne Polki, ze snu obudzone, odmówieniem koronki dzień rozpoczynały i kończyły idąc na spoczynek nocny; równie jak starzy Polacy. Rycerstwo nasze, śpiewając hymn „Boga Rodzica" przed zaczęciem każdej bitwy, u pasów biodrowych pod pancerzem nosiło koronki czyli różańce, na których modlili się w pochodzie, na leżach i w obozowiskach Gdy hymn ten przygłuchł za Władysława IV w chorągwiach rycerskich, koronki przetrwały do czasów konfederacyi barskiej. Później już tylko nosiła je szlachta sędziwa, zajęta życiem ziemiańskiém. Z koronką rano wstawszy, szlachcic obchodził gospodarstwo swoje; nie wyjechał na łowy wprzód, nie odmówiwszy modlitw różańcowych. Szczątki tych szanownych postaci, co się nie wstydziły, w zgrubiałej ręce od szabli i lemiesza, przesuwać paciorki koronki, ze szczerą modlitwą, zapamiętamy z lat dziecinnych. Na dawnych obrazach widzimy najznakomitsze postacie przodków, nie raz z koronką w ręku; wizerunki dawnych Polek, niemal zawsze, mają u pasa takie różańce. W starożytnych grobach znajdujemy często, obok pierścieni i ozdób kosztownych niewieścich, koronki, z któremi pobożne Polki grzebać się kazały. Dotąd przetrwały one po wielu domach. U ludu zachowały się w pierwotném poszanowaniu. Kobiety wiejskie modlą się w domu i w kościele na różańcach, a gospodarze należący do jakiegokolwiek bractwa kościelnego, do świątyni pańskiej wezwani, przychodzą z koronkami w ręku.

K. Wł. W.

Koronne złoto, ob. *Złoto*.

Koronny talar (*Kronthaler*), moneta srebrna wybijana w Bawaryi i w Badeńskiém, zawierająca 2 złote reńskie (guldeny) i 42 krajcary, równająca się złp. 9 gr. $15^1/_2$.—We Francyi wybijano monety srebrne z wyobrażeniem korony i te nazwano talarami koronnemi, których wartość wynosiła złp. 10 gr. $4^1/_6$.

Koronów, po niemiecku: *Polnisch Krone*, małe miasto nad rzeką Brdą, od niektórych ziemiopisarzy do województwa Inowrocławskiego, a przez autorów *Starożytnej Polski* (I, 718) do województwa Pomorskiego zaliczone, znajduje się obecnie w wielkiém księstwie Poznańskiém, okręgu regencyjnym i powiecie Bydgoskim. Bogumił, arcybiskup gnieźnieński, fundował tu przed 1182 r. bogate opactwo cystersów, wystawiwszy klasztor na wysokiej górze. W roku 1410 d. 10 Października zaszła pod Koronowem niedługo po bitwie pod Tannenbergiem druga i zacięta z Krzyżakami bitwa, w której wojsko polskie nowe odniosło zwycięztwo. Krzyżaków w tej bitwie do 8,000 legło na pobojowisku. Koronów ma kościół katolicki i protestantski. Inkwizytoryjat z więzieniem kryminalném. Mieszkańcy trudnią się garncarstwem i wyrobem cegły. W r. 1843 ludność ogólna miasta wynosiła 2,797 głów, liczba domów dochodziła 230; należy do rządu. Ma cztery w roku jarmarki dwudniowe, kramne i na bydło. Odległe jest od Bydgoszczy $3^1/_2$, od Poznania $17^1/_2$ mil.

Koronowicz, ob. *Wróblewski Waleryjan.*

Korony świetlne. Koła światłe widziane około słońca i księżyca w dnie pogodne lub mgliste. Koła takie okazujące się około księżyca bywają koloru białosrebrzystego, około zaś słońca przedstawiają wszystkie, chociaż znacznie słabsze, kolory tęczy. Zjawisko to przypisują dyffrakcyi (ob.).

Korop'. „Na Ukrainie w Dnieprze poławia się ryba nazwana korop', grubsza od karpia i łuskę ma szerszą, długości na 3—4 łokci, smaczna do jedzenia" (Ładowski, *Historyja naturalna).*

Koropiec, wieś w obwodzie Stanisławowskim, powiecie Tłumackim, parafija obrządku greckiego i łacińskiego w miejscu, poczta w Niżniowie, szkoła parafijalna, obszaru ziemi 8,777 mórg, ludności 2,819. Wieś ta nad rzeczką Koropcem, niedaleko jej ujścia do Dniestru, była niegdyś królewszczyzną; Kościół parafijalny fundował tu w r. 1421 Władysław Jagiełło, około r. 1615 był właścicielem Koropia Stefan Potocki, wojewoda bracławski; teraz jest własnością Mysłowskich. Druga wieś tej nazwy znajduje się w obwodzie Złoczowskim, tymże powiecie, parafiję łacińską ma w Pomorzanach, greckiego obrządku w miejscu, szkoła parafijalna założona w r. 1856, obszaru ziemi 2,291 mórg, ludności 444. *K. Wid.*

Körös, nazwisko trzech ważnych rzek w Węgrzech, z których dwie biorą początek w Siedmiogrodzie, to jest Prędki Körös w Zarand, Biały Körös w komitacie Klauzenburgskim, a Czarny Körös w Biharskim. Wszystkie trzy w licznych zgięciach mają główny kierunek ku zachodowi, aż nakoniec łączą się w komitacie Bekeskim i, przyjąwszy jeszcze w siebie rzekę Berettyö, między Csongradem i Vasarhely wpadają do Cissy. Wprawdzie trzy te rzeki, jak prawie wszystkie w Węgrzech, dotąd jeszcze nie są uregulowane, ale i tak nawet są wagi niezmiernej, ponieważ jedyną stanowią kommunikacyję między okolicami Cissy, a pogranicznemi komitatami Siedmiogrodu. *F. H. L.*

Körös (po niemiecku: *Kreutz),* jeden z trzech komitatów kroackich, ma $30^1/_5$ mil □ powierzchni i cały poprzerzynany jest małemi wzgórzami i dolinami; równiny znajdują się tylko w stronie północnej, wzdłuż Dunaju. Pszenica, kukurydza i rośliny strączkowe uprawiane tu są w wielkiej ilości, lubo rolnictwo stoi jeszcze na stopie dość niskiej, a bogactwo gruntu bynajmniej jeszcze należycie nie bywa wyzyskiwane. Uprawa tytuniu niezbyt ważna, natomiast owoców i wina wielka jest obfitość; mianowicie wino moslawickie odznacza się ognistością i smakiem, tak iż niektórzy kładą je wyżej nad burgundzkie. Handel i rękodzieła mało dotąd rozwinięte. Ludność, w liczbie około 80,000 dusz, w największej części jest czysto kroacka, wyznania rzymsko-katolickiego; Rajców i Żydów liczą do 3,000. Stolicą komitatu jest miasto *Körös* (3 750 mieszkańców), rezydencyja biskupa. Oprócz tego są tu jeszcze dwa miasta, 298 wsi i 10 puszt. *F. H. L.*

Körös (*Wielki),* znaczne miasto węgierskie, w komitacie Peszteńskim, liczy do 22,000 mieszkańców, po większej części wyznania reformowanego, ma gimnazyjum, seminaryjum nauczycielskie, szkołę rolniczą i inne dobre zakłady publiczne. Wielki Körös otoczony jest winnicami, w których rośnie wyborne, czerwone wino; uprawa jego i handel niem stanowią też główne zajęcie mieszkańców. Z gmachów publicznych zasługują na uwagę: bardzo starożytny i ogromny kościół reformowany, oraz koszary kawaleryjskie, zbudowane przed kilkoma laty na przestrzeni 9,000 sążni. *F. H. L.*

Korościatyn, wieś na Wołyniu, o mil 3 od Równego, przy trakcie Międzyrzeckim. W pobliżu jej znajduje się wielka ilość kurhanów, według podania z wojen szwedzkich; wieś z sławnemi pszennemi gruntami, liczy włościan 428 obojej płci. *T. S.*

Korosteń, nad rzeką Uszą, gród niegdyś stołeczny plemienia słowiańskiego Drewlanów, ob. *Iskorość.*

Korosteszów, w dawnem województwie Kijowskiém, pow. Żytomierskim, miasteczko za przywilejem Alexandra Jagiellończyka, wielkiego księcia litewskiego wzniesione. Za czasów Władysława IV właścicielem był rotmistrz Ludwik Olizar, i odtąd w nieprzerwanym ciągu w ręku tej rodziny pozostaje. Granitowe skały na rzece Teterów i otaczające sosnowe lasy, nadają okolicy tutejszej dziwnie piękny urok.

Koroszatyckie pismo, ob. *Pismo.*

Koroszcy, *Koroszczowie* lub *Koroszkowie,* inaczej *Goratańcy, Korutańcy, Korutanie,* nazywają się mieszkańcy słowiańscy w Korutanach (*Kaernthen*), ob. *Słoweńcy.* *Ad. N.*

Korotojak (*Krutojak*), miasto powiatowe gubernii Woroneżskiej, leży o 11 mil na południe od m. gub. Woroneża, na prawym brzegu rzeki Donu i na lewym rzeki Korotojaczki. Założone r. 1642. Mieszkańców ma około 8,000 głów płci obojga, 4 cerkwie i około 2,000 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej.— *Korotojaski powiat* zajmuje powierzchni 430 mil kwadr., z tych ziemi uprawnej około 140,000 dziesięcin, łąk i stepów 107,000 i lasów 45,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców wynosi około 106,000 głów płci obojga. Powiatem ciągnie się szereg wzniosłości w kierunku biegu rz. Donu, ztąd miejscowość jest pagórkowata. Grunt w powiecie przeważnie kredowy i wapienny; miejscami napotykać się daje ziemia czarna. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie, nie mniej ważną jest także hodowla bydła; wełnę wywożą do Moskwy; z pszenicy wyrabia się mąka w dobrym gatunku. *J. Sa..*

Korotyński (Wincenty), prozaik i poeta współczesny. Wzięty na opiekę przez Władysława Syrokomlę (Ludwika Kondratowicza), pod jego okiem się kształcił i przy jego pomocy wszedł na pole literackie. Oprócz prac, które ogłaszał w różnych pismach wileńskich, jak w *Tece Wileńskiej,* pismach zbiorowych wydawanych przez A. Kirkora, oddzielnie wydał: 1) *Czem hata bogata tém rada,* kilka poezyj z przedmową Władysława Syrokomli (Wilno, 1857); 2) *Tomiło,* obrazek z życia ludu (Wilno i Dynaburg, 1857); 3) *Wypił Kuba do Jakóba,* urodziny, powołanie i suchoty gorzałki, dla pożytku pospolitego spisane (Wilno, 1859); 4) *Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza* (1861 r.). Wdzięk słowa, czystość języka i prawdziwy talent znamionuje prace Korotyńskiego. *K. Wł. W.*

Korowaj, gatunek ciasta obrzędowego. Czém u nas był *kołacz* (ob.) tém u Rusi polskiej korowaj. Pieką go zarówno z pszennej jak i żytniej mąki, albo też mięszanej stosownie do zamożności. Teraz jest uprzywilejowaném ciastem w czasie obchodu weselnego. Wcześnie przed ślubem ale już w śród uroczystości godowej, wyznaczone drużki, pod przewodem starszej niewiasty, przygotowują w dzieży ciasto, przyprawiają wedle odwiecznych przepisów podaniem zachowanych, a do każdej czynności w tej pracy przywiązane są pieśni, które chórem zawodzą. Kiedy po ślubie zastawiają stół do uczty, na środku stawiają korowaj. Leży on na wieku od dzieży, w której kwas zaczyniają; wieko to jest zasłane owsem, o który swaty czyli Bojary dobijają się usilnie i dają swoim koniom, w tém przekonaniu, że przez to będą zdrowemi i wesołe-

mi. Ciasto to średnicy miewa do 1 i pół i 2 łokci, okrągłe, na wierzchu z ciasta tegoż samego ma przydane ozdoby rozmaite. Przystrajają go w zioła, kwiaty, wstążki, czasem zatykają małe kolorowe chorągiewki. Jest wyznaczony oddzielny drużek czyli drużba, do krajania go i obdzielania nim obecnych. Jak z uroczystością z pieca go wyjmują i wnoszą do izby godowej, przy śpiewie, tak i teraz gdy nóż ujmuje drużba do krajania korowaja, cała drużyna weselna powstaje i pieśnią towarzyszy tej czynności. Po obdzieleniu wszystkich zebranych gości, drużba resztę zachowuje dla nieprzytomnych obrzędowi. W osadach Rusi na dawném Podlasiu, po ślubie państwo młodzi, z orszakiem swoim, idąc do dworu z pokłonem, niosą korowaj, równie okazały jak ten, który zdobił ucztę weselną. Jeden drużba poważnie go niesie na przodzie, drugi obok ma koguta, który razem z korowajem w darze składają. Pochodowi temu towarzyszy *kapela* ze skrzypców i basów złożona, przy brzmieniu której zawodzą z dawnych wieków pieśni. Przez tydzień po weselu przechowuje się korowaj, aby nim można raczyć gości przybywających. Korowaj przechował się u ludu z czasów jeszcze bałwochwalczych. Już w tedy był on ciastem obrzędowém i kształt swój do dziś dnia wiernym słowem podania zachował. Mniejszy on jest tylko co do objętości swojej: podług bowiem świadectwa Helmolda, korowaj niesiony na ofiarę bogom, jak Swiatowidowi w Arkonie i Radegastowi w Retrze, był tak wielki, że zakrywał całą postać ofiarnika kapłana. *K. Wł. W.*

Korowicki (Alexander), współczesny prawnik, magister obojga prawa, urodził się w r. 1797 w Białostockiém, początkowe szkoły odbył w Drohiczynie i Białymstoku, a wyższe w uniwersytecie wileńskim, adjunkt professor prawa rossyjskiego i litewskiego w uniwersytecie wileńskim, później członek komitetu ustanowionego przy 2 oddziale przybocznej kancellaryi cesarskiej w Petersburgu, do rewizyi praw. W r. 1841 mianowanym pełniącym obowiązki, a w r. 1845 zwyczajnym professorem kursów prawnych ustanowionych przy uniwersytecie moskiewskim, dla młodzieży królestwa Polskiego. Wysłużywszy lata przepisane, otrzymał emeryturę i osiadł w Warszawie. Wydał z druku: 1) *Proces cywilny litewski* (Wilno, 1826, w 8-ce); 2) *Proces graniczny* (tamże, 1827, w 8-ce); 3) *Porządek sądzenia spraw w rządzącym senacie i radzie państwa* (tamże, 1827, w 8-ce); 4) *Porządek sądowy kryminalny podług praw rossyjskich, z dodaniem odmian gubernijom zachodnim właściwych* (tamże, 1831, w 8-ce). *F. M. S.*

Korowód, pierwotnie w naszym języku zebranie, zgromadzenie pewnej liczby ludzi. Korowód żałobny, to był orszak zebranych, którzy towarzyszyli smutnemu obchodowi pogrzebania zwłok zmarłego. Później wyraz ten określał długie zachody, trudności, zawady i ceremonije, zanim kto dopiął zamierzonego celu. W tej myśli pisze Krasicki.

„Gdybyć to tak i teraz, próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, i z tąd mniej rozwodów”. *K. Wł. W.*

Korozaim, miasto w Palestynie nad jeziorem Genezareth, w Parei położone, a podług innych w Galilei, jak mniema św. Hieronim, o dwie mile od Kafarnaum. Jezus Chrystus tak przemawia: Biada tobie Korozaim, biada tobie Bethsaido, bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały, które się stały w was, dawnoby byli w włosiennicy i w popiele pokutę czynili. Wszakże powiadam wam, Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niźli wam” (św. *Mat.*, 11, 21; 10, 13). *L. R.*

Korpał albo *Korpat*, tak zowią myśliwi zająca na Podlasiu. Ludzi z twarzą zajęczą zwano także korpalami.

Korporacyja (*corporatio*), mnogość osób stowarzyszonych dla jednego wspólnego celu, a obdarzona przez państwo prawami osoby moralnej (ob). Korporacyja tém głównie różni się od stowarzyszenia czyli towarzystwa, że członkowie jej nie są właścicielami, lecz tylko czasowo korzystającymi ze wspólnych praw i posiadłości, że więc stosunków swoich nie mogą rozwiązywać dowolnie, lecz prawo ich do rzeczy polega wyłącznie na szczególowej ustawie korporacyi. *F. H. L.*

Korporał. Głęboka cześć należna przenajświętszemu Sakramentowi i ofiarze Mszy świętej, wymaga aby jej odprawianie odbywało się z całą godnością i uszanowaniem. Dla tego też nigdy chleb konsekrowany, ani kielich z Krwią Pańską nie mogą dotykać bezpośrednio ołtarza i tabernaculum. Zaściela się pod nie płótno poświęcone podług liturgii, zwane korporałem, *corporale*, ponieważ kładzie się na niém święte Ciało Jezusa Chrystusa. Pisarze z IV wieku, jak Optat, biskup milewijski w Afryce, mówią o używaniu korporału, jako o zwyczaju powszechnym i bardzo starożytnym. W początkach korporał był tak obszerny, że można było pokryć nim lub owinąć chleb i wino, i ztąd nazywano go *pallium*. W wiekach średnich, gdy ołtarz okrywano osobnym obrusem, korporał przybrał teraźniejsze rozmiary, a kielich przykrywa się *palką* (ob.). Korporał kładzie się do bursy przede mszą. *L. R.*

Korpus (po łacinie: *corpus*, ciało), tak w ogóle nazywa się całość kilku lub więcej osób. złączonych temi samemi prawami, prawidłami, zwyczajami, powołaniem lub jakimkolwiek innym sposobem.—W wojsku *korpusem* nazywa się albo znaczny oddział żołnierzy, nie stanowiący jednak armii, albo też mniejszy oddział, złożony z rozmaitych gatunków broni, pułków czy batalijonów, a zostający pod rozkazami jednego wspólnego dowódzcy. — *Korpusem* w budownictwie nazywa się główna, zwykle środkowa część gmachu, którego boczne mają nazwę skrzydeł, pawilonów, lub oficyn. *F. H. L.*

Korrekta, jedna z najważniejszych między licznemi czynnościami, którym poddawaną bywa każda książka, zanim puszczoną być może na użytek publiczny: celem jej jest największa ile możność zgodność druku z rękopisem autora, lubo dobry *korrektor* ważniejsze jeszcze miewa zadanie: uzupełniania nieraz niedokładności, skutkiem pośpiechu popełnionych przez autora, bądź pod względem pisowni, bądź skróceń, cytatów i t. p., nawet czasem pomyłek rzeczowych i innych. Ostatni ten obowiązek, sprawdzania częstokroć błędów autorskich i poprawiania ich, ciąży szczególnie korrektora w czasopismach i dziełach encyklopedycznych, t. j. takich, które są utworem zbiorowym kilku pisarzy; nasza też Encyklopedyja pod tym względem nader szczęśliwym poszczycić się może nabytkiem w osobie swego korrektora, Joachima Szyca, autora *Geografii dawnej Polski* i wielu innych prac literackich. Do korrekty należy również pilnowanie paginacyi, rozdziałów, paragrafów i t. d., oraz wady w zewnętrznym, artystycznym układzie druku, głównie pod względem symetryi. Znaki korrektorskie, któremi oznacza się na marginesie próbowego arkusza, zwanego korrektą, gdzie i w jaki sposób złożnik (zecer) ma poprawić mylki druku, mniej więcej we wszystkich krajach są jednakowe. *F. H. L.*

Korrektorowie rzymscy, ob. *Rzymscy korrektorowie.*

Korrektura, *Korrekta* w muzyce, jest to poprawianie wad instrumentów smyczkowych. Ztąd korrektor, dać skrzypce do korrekty i t. d.

Korrektura pruska, ob *Pruska korrektura.*

Korrelatywne pojęcie nazywa się w logice takie, którego pomyśleć nie można, żeby jednocześnie nie pomyśleć o drugiém, albowiem jedno z nich wa-

runkuje drugie i koniecznie istnienia jego wymaga, jak np. *strona prawa* i *lewa;* żadna z nich bowiem nie byłaby ani prawą, ani lewą, gdyby względem niej nie istniała druga lewa i prawa. *F. H. L.*

Korrozywa, zżeradła chemiczne, środki wyżerające, wygryzające (*remed. corrosiva* albo *caustica potentialia*), niszczą tkanki, nie rozgrzewając części przytykających do miejsca, wystawionego na ich działanie, i nie sprawiają wielkiego, nagłego bólu. Po największej części robią strupy miękkie i wilgotne; niektóre tylko, jak azotan srebra, pokrywają część nadżartą strupem suchym. Pochodzą zżeradła te z najrozmaitszych przetworów chemicznych, i tak są: zżeradła kruszcowe, kamień piekielny, chlorek antymonu, chlorek rtęci; zżeradła alkaliczne, jak potaż gryzący, ałun; zżeradła wreszcie kwaśne, jak kwasy tęgie rozmaite. *Dr. A Prz.*

Korrupcyja, w dawnem prawie polskiem, przekupienie dla swej sprawy sędziego zasiadającego. Fabijan Birkowski mówi: „Korupcyje, szpetnyż to tytuł podarkom dany, który zawstydzeniem, oczom cnotliwym przegraża." Ztąd wyraz *korumpować*, w temże znaczeniu używany, który Jan Kochanowski tak objaśnia.

„Co to jest korumpować sędziów? jest to psować,
Prawda, że komu psować, sobie naprawować" (*Fraszki*).

Korrupcyja (*Corruptio*), ob. *Gnicie.*

Korsak (herb). Na tarczy herbowej w polu czerwonem dwie kotwice czarne, barkami do siebie obrócone, w środku ogniwem spojone. Na hełmie trzy pióra strusie. Godło dawnego domu Korsaków, zagnieżdżonego głównie w województwie Połockiem.

Korsak (Kazimierz), herbu Korsak, w końcu XVI wieku pan wielkiej fortuny, od młodu miał wielki wstręt i pogardę do świata, pragnąc się Bogu wyłącznie poświęcić. Idąc za przykładem przodków, po ukończeniu szkół stanął pod chorągwią, która ruszyła przeciw Tatarom. Wysłany przez pułkownika swego na podjazd dla schwytania języka, stanął bezpiecznie w jednej wiosce i spokojnie zasnął. O północy uderzono na trwogę: zrywa się z towarzyszami Kazimierz co żywo na nogi i z prędkości, wśród pomroki nocnej, zamiast swej delii, porywa sukmanę chłopską, w niej uderza na napastników i szczęśliwie gromi. Sukmana ta zwróciła myśl jego na dawne marzenia: uwalnia się z pod chorągwi i idzie do lasu gdzie pustelniczy żywot rozpoczyna, żyjąc tylko korzonkami i leśnym owocem. Wycieńczony na siłach, z zarosłą brodą i zmieniony, u własnego chłopka przyjmuje służbę parobka. Służąc mu wiernie i uczciwie, taką zyskał miłość jego, że mu z dobrym posagiem ofiarował córkę swoją, ale Kazimierz podziękował. Chodził na pańszczyznę wyręczając gospodarza, rąbał drwa we własnym dworze, a nikt go poznać nie mógł. Kiedy zapadł w śmiertelną chorobę, prosi swego gospodarza, aby mu księdza sprowadził. Idź na gościniec, a kapłana którego spotkasz (mówił osłabionym głosem) zaproś do mnie. Gospodarz rzeczywiście zaledwie wyszedł na drogę, napotkał i sprowadził księdza Dominika Podolca, jezuitę, a dawnego professora Korsaka. Ten wchodzącego wita po łacinie kapłana, spowiada się ze skruchą, a otrzymawszy ostatnie namaszczenie, błaga go o ziszczenie dwóch próśb: to jest, aby imienia jego i co się z nim działo nikomu nie wyjawiał, a nadto, ażeby go pochowano na cmentarzu wiejskim, jak każdego chłopka. Ksiądz Podolec spełnił te prośby umierającego; sam spisał cały wypadek własnoręcznie, który po jego dopiero śmierci znaleziono i ogłoszono drukiem. Niesiecki (t. I) szczegółowy ustęp poświęca Kazimierzowi Korsakowi. *K. Wł. W.*

Korsak (Jan Chryzostom), kaznodzieja z pierwszej połowy XVII wieku, zakonu kanoników regularnych lateraneńskich, konwentu krakowskiego i takiejże reguły klasztoru, przełożony w Krzemienicy. Kazania jego ogłoszone drukiem, odznaczają się pięknym językiem. Do takich mianowicie należy: *Kazanie na pogrzebie Mikołaja Wolskiego na Krzemienicy, kasztelana witebskiego* (Wilno, druk Leona Mamonicża, 1621 r., w 4-ce), przypisane Barbarze Wojniance, małżonce zmarłego. *F. M. S.*

Korsak (Jan), professor teologii w akademii wileńskiej, jezuita, nauk wyzwolonych i filozofii doktor, urodził się na Rusi 1703 roku, do zakonu wstąpił w Wilnie 1720 r.; zostawszy kapłanem 1736 r., uczył grammatyki lat 2, wymowy 2, filozofii w Wilnie lat 3, teologii w Połocku lat 2, kaznodzieją był lat 8, prefektem szkół lat 2, ministrem 4, duchownym 3, instruktorem księży lat 6, rektorem w Zodyczu i superyjorem w Błoni. Gdy zgromadzenie skassowano, został professorem teologii w akademii wileńskiej, gdzie umarł w roku 1789. Z druku wydał następne dzieła: 1) *Kazanie na obłóczynach jmc. Platerówny, wojewodzianki inflantskiej, zakonu ś. Benedykta* (Wilno, 1744 r., w 4-ce); 2) *Rok jak dzień krótki i dzień jak rok długi, co do wieczności rekompensy, albo krótkie na każdy dzień roku dla Matki Boskiej przysługi* (Wilno, 1747 r., w 8-ce); 3) *Niedziela prawdziwa jako od Boga nie dzieląca, do Boga i nabożeństwa ku niemu prowadząca, od grzechów od Boga nas oddzielających odwodząca, albo historyje, reflexyje i różne dewocyje, chwałę Trójcy świętej promowujące, na wszystkie całego roku Niedziele i tygodnie rozłożona* (tamże, 1750 roku, w 8-ce); 4) *Rok łaski, rok Janowy, na każdy dzień jakiego świętego, albo błogosławionego, lub cnotami sławnego Jana remonstrujący, niegdyś od księdza Jana Nadazego s. j. po łacinie, a teraz z przydatkiem wielu rzeczy ojczystym językiem opisany* (tamże, 1750 roku); 5) *Punkt honoru śś. Józefa, Joachima i Anny, jak respektem ich godności drobny, lub do kamyka Danielowego podobny, z punktu wielką górę całą ziemię zapełniającą przemieniony, sławy, cnotami, cudami wielkich tych świętych, świat litewski napełniający, opisany* (Warszawa, 1750 r., w 8-ce, str. 510); 6) *Trybut powinnej wdzięczności ś. Kazimierzowi, królewiczowi polskiemu, ojczyzny swojej defensorowi, doznanemu w różnych potrzebach patronowi, imieniem wdzięcznej za dawniejsze i teraźniejsze dobrodziejstwa Litwy, różnemi pochwałami wypłacony* (Nieśwież, druk J. S., 1751 roku, w 8-ce); 7) *Koronka nie już z 12 gwiazd świetnych, ale z dni świętych honorowi Matki Boskiej dedykowanych złożona, albo reflexyje i przysługi na różne festa Maryi Panny służące* (Wilno, 1759 r., w 8-ce). *F. M. S.*

Korsak (Antoni), lexykograf, jezuita polski, urodził się w r. 1764 na Białej Rusi, do zakonu wstąpił w Połocku 1781 r., biegły w wielu naukach i bardzo szacowany w zgromadzeniu. był przez lat 9 nauczycielem retoryki w akademii połockiej i tyleż socyjuszem prowincyjała, potém rządził kollegijami w Orszy i w Mohilewie. Zmuszony wraz z innymi jezuitami opuścić Rossyję, w r. 1820, był elektorem na kongregacyi, na której powagą swoją wiele zdziałał. W Galicyi potém rządził kollegijami w Tarnopolu i w Tyńcu, gdzie jednocześnie był przełożonym wyższym nauk. Umarł w Starej Wsi 1831 roku. Wydał z druku bezimiennie: *Dictionarium latino-polonicum* (Połock, w drukarni soc. jes., 1796 r., w 8-ce). *F. M. S.*

Korsak (Tadeusz), znamienity poseł sejmu czteroletniego i waleczny obrońca kraju, urodził się około połowy XVIII wieku ze starożytnej szlacheckiej familii, licznie po Litwie rozgałęzionej, lecz głównie osiedlonej w województwie

Połockiém, w majętności ojcowskiej Zaskórkach. Po odbyciu szkół u jezuitów w Połocku, spłacony od brata z podziału ojcowizny, udał się do Wilna w bardzo jeszcze młodym wieku, gdzie mu jego bystry rozum i gorąca dusza otwierały rozleglejsze pole do poznania świata i działania na nim dla pożytku spółziomków. Po szkolnej nauce w owych czasach, jak wiadomo, szlachecey synowie pospolicie szukali znajomości praw i początkowego zawodu w palestrze. Poszedł i Korsak z razu tą drogą i prędko zostawszy patronem przy trybunale, prawością swoją, rozsądkiem i biegłością w praktyce sądowej zjednał powszechny szacunek w obywatelstwie i uczciwym sposobem powiększył fundusz swój pierwiastkowy po rodzicach spadły. Wypadło ztąd dość łatwo posażne ożenienie z Heleną Balewiczówną, dalej nabycie na dziedzictwo pięknej wsi w najżyzniejszej stronie powiatu Wileńskiego, Spodwilszki zwanej, o 8 mil od Wilna odległej, na trakcie wiłkomierskim, a nakoniec urzędy i znaczenie wielkie w obywatelstwie. Tadeusz Korsak już podczaszy połocki w r. 1780, w siedm lat później wybrany sędzią ziemskim wileńskim, po zejściu Franciszka Czyża, prezydującego w tym sądzie, potwierdzony został na tym nowym urzędzie przywilejem Stanisława Augusta d. 14 Lutego 1787 roku podpisanym w Warszawie. Nakoniec w r. 1791, za jednomyślną zgodą całego województwa Wileńskiego okrzykniony był posłem na sejm konstytucyjny. Tu Korsak znalazł żywioł do okazania gorącej miłości ojczyzny, którą pielęgnował od dzieciństwa. Nieprzyjaciel czczych popisywań się z retoryką i trwonienia drogiego czasu obrad na długie mowy, a z przyrodzenia energiczny w działaniu i wielkim rozumem obdarzony, chociaż małego wzrostu, wołał bez ustanku w izbie sejmowej oto, żeby odłożywszy nadal wszystko, urządzono skarb i wojsko, bez czego nie było bezbieczeństwa dla kraju, zagrożonego ze wszystkich stron. Lakoniczne słowa: *skarb i wojsko*, zamiast oracyi i głosów wymownych, wychodziły codzień z ust żarliwego Korsaka. Słuchał tego i król, a znudzony powtarzaniem jednych wyrazów, chociaż te były treścią wielkiej przestrogi i więcej ważyły od wielu pięknych mów, dał to do zrozumienia posłowi. Wtenczas Korsak, któremu nie zbywało wcale ani na darze jasnego tłómaczenia się, ani na wymowie, zabrawszy głos, w przydłuższej mowie dowiódł prawdy swoich słów i potrzeby gwałtownej zarządzenia środków obrony kraju, a nakoniec obracając się do Stanisława Augusta wyrzekł te pamiętne słowa, przypominające podobne odezwanie się na sejmie w dawniejszych czasach i w innej potrzebie: „Królu! jeżeli my nie będziem mili wojska, ani wasza królewska mość na tym tronie, ani my w tej izbie nie ostoimy się.” Stanisław August, ażeby ułagodzić niechętnego Korsaka i zjednać go dla siebie, chciał ozdobić orderem św. Stanisława. Ale Korsak poznając zamiar króla, podziękował mu za tę łaskę i orderu pomimo powtarzanego nalegania nie przyjął. Kilka głosów jego mianych na sejmie jest w druku. Wszakże Korsak w mowie swej mianej na sessyi sejmowej dnia 4 Maja 1791 roku i do akt grodu warszawskiego wniesionej, zgadzając się na wybór następcy po Stanisławie Auguście, w osobie elektora saskiego, protestował przeciwko sukcessyi tronu, jako zdaniem jego i stosownie do instrukcyi danej mu od województwa, nadwerężającej wolność i prerogratywy szlacheckie. Powróciwszy do domu, znalazł się otoczony powszechnem poważaniem i szacunkiem spółobywateli swoich. Lecz sroga niedola ojczyzny obarczała ciężkim smutkiem jego zacną duszę. Wkrótce jednak powstanie Kościuszki wyrwało go znowu z zaciszy domowej na widownię publicznego życia. Tadeusz Korsak z sędziego, z reprezentanta

narodu, stał się nagle żołnierzem. Za ustanowieniem rządu tymczasowego narodowego w stolicy litewskiej i wezwaniem do pospolitego ruszenia, Korsak zebrawszy kilkudziesięciu zdolnych do broni włościan swych i szlachty okolicznej i stanąwszy na ich czele przybył do Wilna. Obrany tam wkrótce generał-majorem pospolitego ruszenia województwa Wileńskiego, przyjął dla swoich hufców na uroczystym obrzędzie na Pohulance, podczas którego miał kazanie słynny wówczas z wymowy kaznodziejskiej ksiądz Karpowicz, chorągiew zachowaną w skarbcu miejskim, a ofiarowaną niegdyś miastu przez Jana Karola Chodkiewicza, hetmana wiek. lit., po zwycięztwie kircholmskiém. Tadeusz Korsak, po wyuczeniu zebranego pod chorągiew ludu pierwszych początków musztry, poleciwszy opiekę żony, dzieci i majątku szwagrowi swemu Ignacemu Balińskiemu, udał się z Wilna do wojsk działających w Koronie i tam niebawnie w krwawej walce na Pradze, nie chcąc przyjąć ofiarowanego sobie pardonu, aby nie przeżyć ginącej ojczyzny, poległ z wielką liczbą swoich, obok generała Jasińskiego, którego był przyjacielem. *M. B.*

Korsak (Rajmond), poeta liryczny i humorystyczny, urodził się na Białej Rusi 1767 r., był pułkownikiem wojsk polskich, a potém superintendentem ceł przy komissyi skarbowej litewskiej. Po upadku kraju osiadł w miasteczku Zwańczyku, w gubernii Podolskiej, w powiecie Winnickim, w dobrach przyjaciela swego Jana Bogusza, b. prezesa sądów głównych podolskich, gdzie umarł w r. 1817. Bogusz wzniósł mu tam pomnik na cmentarzu z napisem: *Pamięć cnotliwego wieki przeżyje.* Korsak odznaczał się szczególnie w hymnach, najbardziej jednak znany z przedmowy do wierszów księdza Baki, zręcznie i z wielkim dowcipem napisanej. Osobno lub po rozmaitych czasopismach wyszły z druku następne jego prace: 1) *Bruto i Kassyjusz*, tragedyja w 3 aktach, b. m. dr. i r., około 1790 r. 2) *Bibejda*, poemat satyryczno-humorystyczny. Wyjątki znaczne, prawie całość stanowiące, umieszczone są w *Tygodniku wileńskim*, w tomie 5 i 6. 3) *Sąd Jowisza*, tamże, w tomie 9. 4) *Poema o miłości ojczyzny*, pierwsza pieśń tego poematu umieszczona jest w *Pamiętniku warszawskim na r. 1819*, w tomie 13. 5) *Pieśń o Bogu* w *Ćwiczeniach naukowych na r. 1818.* 6) *Miłość i Przyjaźń*, wiersz naśladowany z niemieckiego, w *Dzienniku wileńskim na r. 1827*, w tomie 2. 7) *Historyja narodów ukraińskich*, po francuzku, umieszczona przy edycyi Wiedeńskiej Zofijówki Trembeckiego, 1815 r. Oprócz tych pozostało po nim wiele poezyj w rękopiśmie, które się znajdowały w ręku Dyzmy Tomaszewskiego. Julijan Sabiński zebrał troskliwie wszystkie poezyje, tłómaczenia i różne listy Korsaka i te miał w dwóch tomach drukiem ogłosić (jak pisze Marczyński, *Statys. Padola*), lecz to do skutku nie przyszło. *F. M. S.*

Korsak (Józef), ksiądz, współczesny wierszopis, wydał z druku: *Krótki opis zburzenia Jerozolimy*, poema w 3 pieśniach (Wilno, 1837 i 46) i zbiór swoich drobnych wierszy, pod tytułem: *Poezyje ks. J. Korsaka* (Wilno, 1842, w 8-ce).

Korsak (Adam), współczesny wierszopis i powieściopisarz, wydał z druku: *Kilka rysów z życia wiejskiego* (Warszawa, 1845, w 12-ce). Drobne jego poezyje drukowane są po rozmaitych czasopismach polskich, gdzie umieszczone także w *Pamiętnikach umysłowych*, wydawanych przez Jana ze Śliwina (Kirkora); *Coś z moich wspomnień* (tom II) i *Mieszaniny powiatowe* (tom III).

Korsak (Julijan), poeta, urodzony w r. 1807, po odbyciu nauk szkolnych w Szczuczynie, a uniwersyteckich w Wilnie, przez kilka lat następnych (1826—30) przebywał częścią w Warszawie, póżniej w Petersburgu, gdzie

się z niezmordowanym zapałem oddawał dalszemu naukowemu kształceniu. Powołany przez śmierć ojca do zarządu odziedziczonego po nim w powiecie Słonimskim majątku i wkrótce potém zaufaniem współobywateli wyniesiony na urząd prezydenta powiatowego granicznego sądu, spełniał go gorliwie i chlubnie przez oznaczony prawem przeciąg czasu; po upływie którego, wymówiwszy się od dalszych zaszczytów, wrócił do swej wiejskiej zaciszy i zawarłszy szczęśliwe śluby, odtąd już resztę życia poświęcił wyłącznie obowiązkom gospodarza i opiekuna swych włościan, tudzież literackim zajęciom. Dzieła jego ogłoszone drukiem są: 1) *Poezyje* (Petersburg, 1830, tom I, in 8-vo); 2) *Poezyje* (Poznań, 1836, in 4-to); 3) *Lara*, poemat Lorda Byrona (Wilno, 1836); 4) *Nowe poezyje* (Wilno, 1840; tomów 2, w 12-ce), zawierające: przekład tragedyi Szekspira *Romeo i Julija*; *Twardowski czarnoksiężnik*; *Dyjalog dramatyczny*; *Kamoens w Szpitalu* i różne poezyje ulotne. Najważniejszém atoli jego dziełem, najpiękniejszym pomnikiem życia jego, talentu i sławy, jest przekład 5) *Boskiej komedyi* Danta (ob.), nad którym około lat dziesięciu pracował i który całkiem przygotowany do druku w rękopiśmie po sobie zostawił. Poprzedzony wstępem i objaśniony komentarzem według Biagoli'ego i Streckfussa, a ozdobiony 16 rycinami, wyszedł w 1860 r. nakładem S. Orgelbranda w Warszawie. Przejęty i uniesiony duchem wielkiego arcymistrza poezyi chrześcijańskiej, Korsak nie samą tylko literacką swą chwałę miał na celu w sumiennej swej pracy; duch bowiem jego w zetknięciu się z genijuszem Danta, wyraźnie nową siłę i jakoby namaszczenie otrzymał. Wszystkie pojęcia i myśli, wszystkie zgoła potęgi duchowe wzmogły się w nim i rozwinęły na skalę i w kierunku śpiewaka wieczności. Po kilkomiesięcznej chorobie zmarł Korsak d. 30 Sierpnia 1855 r. w Nowogródku, gdzie czasowie dla kuracyi przebywał. Krytyka w swoim czasie oddała hołd wysokiemu jego talentowi, wzniosłym porywom myśli, wykształconemu na wzorach starożytnych smakowi i mistrzowskiemu władaniu formą wiersza i językiem. *C. B.*

Korsak, gatunek lisów pomniejszych, siwawych; w XVI i XVII wieku futra z nich pod tém imieniem znane były w Polsce. Najwięcej dostarczali takich korsaków Tatarzy, u których na stepach mnóstwo ich się lęgło.

Korsakow (Piotr), autor rossyjski, urodzony w końcu zeszłego wieku. Oprócz poezyj lirycznych, napisał tragedyję *Machabeusz* (1815 r.) i poemat *Świątynia chwały* (1813 r.); prozą, *Kreolka i Europejczyk*; Z przekładów jego drukowane: 1) *Zbiór podróży do Afryki środkowej* (tomów 2; Petersburg, 1807); 2) *Życie Robinsona Kruzoe*, przez Defoe; 3) *Wspomnienia ociemniałego*, przez J. Arago (Petersburg, 1844). Nadto, wydawał czasopisma: *Pustelnik rossyjski albo postrzegacz obyczajów krajowych* i *Postrzegacz północny* (Petersburg, 1817). Na szczególną wzmiankę zasługuje jego artykuł: *O literaturze hollenderskiej*, zamieszczony w *Biblijotece do czytania*. Umarł roku 1844. *J. Sa.*

Korsarz (z włoskiego: *corso*, bieganie, wycieczka), wyraz oznaczający rozbójnika morskiego, którego celem jest wyszukanie i zabór statków kupieckich. W ściślejszém znaczeniu rozumiano dawniej pod tym wyrazem statki rozbójnicze, wypływające z Algieru, Tunis, Tripolis i portów marokańskich; zaś okręty europejskie, trudniące się podczas wojny, za zezwoleniem swoich rządów, zaborem statków nieprzyjacielskich, nazywają się zwykle kaprami (ob.). *F. H. L.*

Korsuń, *Cherson*, *Chersonez taurycki*, miasto, niegdyś w Krymie istniejące. W r. 988 Włodzimierz I, po wzięciu Korsunia do Greków w ówczas należące-

go, przyjął w tém mieście religiję chrześcijańską i zawarłszy związek małżeński z Anną, siostrą cesarza greckiego, zbudował w Korsuniu cerkiew i oddał napowrót Grekom to miasto. O miejscu, w którém mianowicie znajdował się Korsuń, zdania są rozmaite; prawdopodobnie leżał on w bliskości przystani Achtyjarskiej. *J. Sa.*

Korsuń (Alexander), pisarz małorossyjski. Wydał w tém narzeczu almanach, pod tytułem: *Śnip* (Snop), pierwszy rocznik **1841** roku, w Charkowie. *Ad. N.*

Korsyka, starożytne *Kyrnos*, dziś ośmdziesiąty szósty departament Francyi, odległy o mil **24** od Antibes, najbliższego portu francuzkiego, jest z kolei obszerności trzecią z wysp włoskich; ma długości od północy ku południowi, t. j. od przylądku Tolare aż do Cala Fiumara mil **25**, szerokości w środku mil **10**, obwodu brzegów mil **70** i na blisko **160** milach □ posiada ludności **230,460** dusz, które z wyjątkiem niewielu osadników nowogreckich i francuzkich, pochodzenia są włoskiego. Od północnych brzegów Sardynii dzieli Korsykę cieśnina Ś. Bonifacego. na **2** mile szeroka. Pasma gór biegnące od południo-zachodu ku północo-wschodowi zapełniają część południową i ostremi urwiskami skał sterczą w kształcie nożyc w morze zachodnie, gdy tymczasem kończyny ich północo-wschodnie, zamieniają się w szeregi pagórków, nie dosięgające wybrzeży. Dopiero w połowie wyspy zaczyna się pograniczny między wodami łańcuch, z najwyższemi szczytami. przez większą część roku śniegiem pokrytemi, jako to: z górą Monte Rotondo (8,500 stóp), przedstawiającą jednę z najpiękniejszych panoram w Europie i z Monte d'Oro (8,170 stóp). Z tego głównego łańcucha, do którego przytyka pasmo na **3** do **4,000** stóp wysokie, a zapełniające wązkie północne międzymorze, wyskakują również w kierunku południowo-zachodnim gałęzie boczne, które stromemi morzami skał przysuwają się do pobrzeża zachodniego, tak iż to ostatnie jest wysokie, spadziste i obfituje w zatoki i naturalne porty, z których najwięcej zasługują na wzmiankę porty Sagone, Ajaccio i Valinco, kiedy natomiast wybrzeże wschodnie, wprawdzie równiejsze, ale zaledwie **2** mile szerokie, jest jednostajne i nie posiada dobrych portów, oprócz chyba jednego Portovecchio. Okolice środkowe gór są nader dzikie, a w głębokich kotlinach skał szumią huczne potoki. Boczne tarasy obsadzone są plantacyjami winnemi i oliwnemi, nieco wyżej kasztanami i pięknemi drzewami leśnemi. Przez nieprzystępne bory przeciskają się wierzby aromatyczne; jedyna przecież, spojna nieco uprawna okolica ogranicza się na wybrzeżu wschodniém. Z rzek, które często wysychają, najważniejszemi są: jedyna spławna Golo, w stronie wschodniej Tarignano, w zachodniej Liamone i Talavo. Kommunikacyja między dwiema stronami wyspy ma miejsce tylko wązkiemi i częstokroć niezmiernie trudnemi drogami górskiemi, przystępnemi zwykle tylko dla osłów i mułów. Z głównych dwóch dróg, jedna prowadzi z Ajaccio do Bastra, druga z Bastra do San Fiorenzo. Klimat jest przyjemny, gdyż upały słoneczne są łagodzone przez wysokie góry i wiatry morskie. Niektóre tylko okolice, z powodu wód stojących, mają powietrze niezdrowe i nie są zamieszkałe. Grunt, zwłaszcza w dolinach i na pobrzeżu, jest bardzo żyzny; dla tego też mieszkańcy, chociaż rolnictwo prowadzą bardzo niedbale, dostatecznie zbierają zboża na swoją potrzebę, z wyjątkiem tylko owsa, którego wcale nie uprawiają. Prosty lud w Korsyce żyje zwykle kasztanami i rzadko tylko jada chleb pszenny. Wina, pomimo niestarannej uprawy, ilość jest wielka; podobne one do malagi i win francuzkich. Lnu i wybornych owoców południowych mnóstwo, nawet indygo i bawełna udają się. Oliwa i jedwab' przy staranniej-

szém obchodzeniu mogłyby krajowcom dostarczać wielkich korzyści. Są tu także lasy dębowe, jodłowe i modrzewiowe, nader cenne dla marynarki francuzkiej; przez nie wyspa jest najbogatszym w drzewo departamentem Francyi. Hodowlą bydła zajmują się tu wiele, jednakże konie, osły i woły rassy są małej, rogacizna zaś wprawdzie wielka, ale chuda, a owce zwykle czarne, o czterech, niekiedy nawet o sześciu rogach, grubowełniste. Kóz bardzo pięknego gatunku mnóstwo jest wielkie. W górach żyją dzikie owce (muflony), dziki i inna zwierzyna. Wydajność miodu i wosku jest znaczna. Połów tunów, sardelek i ostryg, obok handlu solą morską i żeglugi przybrzeżnej, stanowi główne zatrudnienie mieszkańców nadbrzeży; oprócz tego również połów korali w pobliżu Bonifazio i Ajaccio. Góry, złożone po większej części z granitu, zawierają rozliczne minerały, prawie całkiem nie wyzyskiwane; szczególnie żelazo odznacza się swoją dobrocią. Są tu także kopalnie ołowiu, a w Portovecchio bogate saliny. Korsykanie są wzrostu średniego, silnie zbudowani, prawdziwym jeszcze ludem natury; przemysłu prawie nie znają. Każdy sam sobie potrzeby wyrabia. Mieszkania, sprzęty domowe i odzież są ubogie. Męztwo i miłość wolności, prostota, wstrzemięźliwość i gościnność, ale także gwałtowność, dzikość i lenistwo charakteryzują Korsykanina, a nowo wprowadzonemu zarządowi sprawiedliwości dotąd jeszcze nie udało się zniszczyć okropnej plagi wendetty, rodzaju zemsty rodzinnej, kończącej się zwykle na rozboju i mordzie. Stolicą Korsyki jest Ajaccio (ob.): cała wyspa dzieli się na pięć obwodów (*arrondissements*): Ajaccio, Sartène, Corte, Bastia i Calvi (główne miasta w dwóch ostatnich, są fortecami), te znowu na 60 okręgów (*cantons*) i 355 gmin. Tworzy ona siedmnastą dywizyję wojskową i należy do piątej prefektury morskiej (Toulonu). Pierwotni mieszkańcy Korsyki należeli do pokolenia liguryjskiego; po zdobyciu nadbrzeży przez Etrusków, założone tu zostały przez nich osady handlowe. Później wzięli wyspę w posiadanie Kartagińczycy, lecz po pierwszej wojnie punickiej (238 r. przed Chr.) odstąpić ją musieli Rzymianom. Wprawdzie Korsykanie powstali przeciwko uciskowi prokonsulów rzymskich, lecz po siedmioletniej krwawej walce (od 236 do 230) zupełnie zostali pokonani. Później Maryjusz, a po nim Sylla, założyli osady na brzegach wschodnich wyspy. Za cesarzy Korsyka zakwitła i liczyła 33 miast, po części bogatych przez handel. W starożytności Korsykanie dla charakteru swego najgorszej używali sławy; Rzymianie nie chcieli nawet niewolników korsykańskich, a wygnanie do Korsyki uchodziło za jednę z największych kar. Kilkakrotne od 456 r. napady Wandalów przyprawiły wyspę o wielki upadek; za ich władzy od 470 roku, Korsyka zupełnie została wycieńczona. Belizaryjusz r. 533 wypędził Wandalów i odtąd wyspa kolejno zostawała pod cesarzami wschodnimi i Gotami. Roku 580 Longobardowie rabowali jej pobrzeża. Frankowie zajęli wyspę r. 754, a za ich panowania wkraczali tu od 806 r. Saraceni, którzy zdobyli ją w 850 r i posiadali początku do XI stulecia, poczém zajęli ją Pizańczycy. Około tego czasu wyspa podzielona była kilka drobnych posiadłości lennych. W roku 1002 Korsykanie zbuntowali się przeciw uciskowi drobnych baronów i ustanowili rodzaj reprezentacyi narodowej, w osobie 15 dziedzicznych *caporali*. Od 1077 r. uznawali zwierzchnikiem swoim Grzegorza VII; Urban II zarząd wyspy oddał Pizanom, którzy zaprowadzili w niej wiele dobrych instytucyj. Kiedy jednak w 1284 r. Genueńczycy pod Melloria zniszczyli potęgę morską Pizy, zdobyli także Korsykę, której Pizanie w 1300 r. zrzekli się formalnym traktatem. Wszakże dopiero w 1387 r. Korsykanie uznali władzę Genui. Ucisk systematu oligarchicznego w rządzie

genueńskim drażnił ciągle Korsykanów, a odtąd z rozmaitém powodzeniem stanęły naprzeciw siebie stronnictwa: genueńskie, aragońskie i narodowe. Gdy w 1729 r. Korsykanie podnieśli oręż przeciw Genueńczykom, ci ostatni przywołali w pomoc wojska cesarskie, poczém powstanie wnet zostało uśmierzone; jednak już w 1736 r. baron Teodor Neuhof (ob.) takiego na wyspie nabrał znaczenia, że go mieszkańcy mianowali swoim królem. Genua w 1738 r. odwołała się do Francyi, skutkiem czego nowy król Teodor zmuszony był opuścić wyspę jeszcze przed przybyciem Francuzów. Po odejściu ich w 1741 r. bunt powstał na nowo. Senat korsykański w 1755 r. mianował swoim generałem Paschalisa Paoli (ob.), który wziął się do wojny tak czynnie, że Genueńczycy, lubo mieli posiłki francuzkie, po 1764 r. posiadali już tylko kilka miast nadmorskich i stolicę Bastię. Wyrzekłszy się nadziei zawładania znów kiedyś całą wyspą, oddali ją w 1768 r. Francyi traktatem w Compiegne, mocą którego król francuzki miał podbić wyspę i póty w niej panować, dopóki mu rzeczpospolita nie zwróci kosztów wojennych. Francyja mniemała, że podbije Korsykę z daleko mniejszemi siłami, ale Paoli taki stawiał opór, spodziewając się zwłaszcza poparcia Anglii, że koszta tego przedsięwzięcia już doszły do 30 milijonów liwrów, zanim armija francuzka rzetelne odniosła korzyści. Tém rozdrażniony król wysłał do Korsyki 30,000 wojska pod marszałkiem de Vaux, Anglija zaś pozostała nieczynną, a sami Korsykanie tak ostygli w zapale, że Paoli zaniechał oporu i w Czerwcu 1768 schronił się do Anglii. Wojna partyzancka w górach trwała jednak jeszcze do 1774 r. Podczas rewolucyi francuzkiej wyspa weszła jako oddzielny departament do składu Francyi i wysłała swoich deputowanych do konwencyi. Paoli także do ojczyzny swojej powrócił. Wezwany za panowania terroryzmu do Paryża, gdzie przewidywał śmierć pewną, zwołał lud pod sztandary starego herbu Korsyki (głowy murzyna); przy pomocy Anglików, którzy wylądowali 18 Lutego 1791 r., zdobył Bastię dnia 22 Maja, a 4 Sierpnia Calvi, poczém naród na zgromadzeniu powszechném deputowanych korsykańskich w Corte poddał się 18 Czerwca 1794 r. berłu Anglii. Korsyka ukonstytuowana w królestwo, otrzymała ustawę podobną do angielskiej, oddzielny parlament nakształt irlandzkiego i swojego wicekróla. Ale wielu Korsykanów było nieprzyjaznych Anglikom, a stronnictwo francuzkie pod generałem Gentili. od Października 1796 r. coraz bardziej się szerzyło na wyspie, tak iż po wylądowaniu w tymże miesiącu Francuzów, Anglicy byli zmuszeni wkrótce ustąpić. Odtąd wyspa niezmiennie zostawała w posiadaniu Francyi. Ob. dzieła o Korsyce: Berlin, *Description géographique et historique de l'île de Corse* (Paryż, 2 tomy, 1769); *Pragmatische Geschichte der Revolutionen von Corsica* (Hamburg, 1799); Stephanopoli, *Histoire de la colonie grecque en Corse* (Paryż, 1827); Filippini, *Istoria di Corsica* (Turnone, 1594; drugie wydanie, przełożone do 1796 r. przez Gregori, 5 tomów, Piza, 1828—33); Robiquet, *Recherches historiques et statistiques sur la Corse* (2 tomy, Paryż, 1835); Jacobi, *Histoire générale de la Corse* (2 tomy, Paryż, 1835). *F. H. L.*

Korszew, dziś zwana *Abelin*, wioska, w dawném księstwie Żmudzkiém, stanowiąca starostwo, z puszczą Korszewską, do której starodawnym zwyczajem, na mocy przywilejów królewskich, wszystka szlachta całego powiatu miała wręb wolny dozwolony.

Kortesy (po hiszpańsku: *cortes*, od wyrazu *corte*, dwór, rezydencyja), tak nazywają się w Hiszpanii i Portugalii zgromadzenia stanów i narodowe. Gdy w czasie upadającej władzy Maurów w Hiszpanii, książęta chrześcijańscy zdobywali jednę prowincyję po drugiej, w nowo zdobytych krajach powstawały

korporacyje stanowe (kortesy), ograniczające władzę książąt. W obu głównych państwach Kastylii i Aragonu, powstałych ze zjednoczenia kilku mniejszych posiadłości, stany składały się z duchowieństwa, szlachty i miast, podzielone na szczegółowe oddziały, zwane w Kastylii *estamentos*, w Aragonii *brazos*. W tym ostatnim kraju, ustawa stanowa otrzymała rozwój sobie właściwy i formy zupełnie nowe, samo zaś zgromadzenie stanów zawczasu zyskało znaczne przywileje, a stan miejski przypuszczony doń został wcześniej niż w Kastylii. Sędzia (*justicia*) mianowany przez stany, rozstrzygał sprawy między niemi a królem i władzę królewską w konstytucyjnych utrzymywał granicach. W Kastylii prawa stanów mniej były wykształcone, a szczególnie też przywileje stanu miejskiego mniejsze, niż w kraju sąsiednim; w obu zaś krajach król zależny był od kortesów. Po połączeniu Aragonii z Kastyliją udało się królowi Ferdynandowi i jego małżonce Izabelli uczynić się niezależniejszemi od stanów, a gdy się kortesy kastylskie ośmieliły na sejmie 1538 r. w Toledo, zwołanym przez Karola V, odmówić jakiś nadzwyczajny podatek, król rozwiązał zgromadzenie, a odtąd nie zwoływano już duchowieństwa i szlachty, lecz tylko posłów z 18 miast i tylko wtenczas, jeżeli szło o nałożenie nowych podatków. Szczególne przywileje kortesów aragońskich, Filip II w 1591 roku bardzo uszczuplił. Po wojnie o sukcessyję hiszpańską, Filip V prowincyjom, które stały po stronie Austryi, zabrał resztę jeszcze dotychczasowych swobód. Odtąd zgromadzano kortesy tylko do składania hołdu nowo wstępującym na tron monarchom, albo przy zmianach w samém następstwie na tron. W 1713 r. po raz ostatni w tej mierze zażądano od nich głosu, a zupełnie ostatnio zwołano je w 1789 r. przy wstąpieniu na tron Karola IV. Kiedy w 1808 r. Napoleon Ferdynanda VII złożył z tronu, w akcie konstytucyjnym, przyjętym przez juntę kortesów w Bajonnie, postanowiono zastępstwo przez kortesy, mające być złożone z 25 arcybiskupów, 25 szlachty i 122 deputowanych z ludu; wszakże projekt ten nie był urzeczywistniony, równie jak nie przyszły do skutku kortesy, które Napoleon, dla przejednania sobie narodu hiszpańskiego, przyrzekł, że przywróci w dawnej godności. Natomiast upoważniona przez Ferdynanda VII junta powstańcza w Sewilli, zwołała w 1809 r. kortesy, tak jak istniały w 1789 roku, a te, otwarte 24 Września 1810 r. i złożone ze 182 członków, w d. 18 Marca 1812 r. krajowi nową nadały ustawę. Kortesy nadzwyczajne dnia 14 Września 1813 r. przemieniły się w zwyczajne, które z początkiem r. 1814 przeniosły się do Madrytu, gdzie rozwiązane po powrocie Ferdynanda VII, wystawione były na ciężkie prześladowania. W skutek rewolucyi 1820 r., Ferdynand VII w Marcu zwołać znów musiał kortesy z r. 1812, które jednak, po wkroczeniu Francuzów, wypędzone najprzód do Sewilli, potém do Kadyxu, gdzie d. 27 Września 1823 r. rozwiązały się i wypuściły króla, zostały wygnane z kraju i srodze prześladowane. Kiedy Ferdynand VII (ob.) sankcyją pragmatyczną z 1830 r. zniósł następstwo linii męzkiej, zwołał w Czerwcu 1833 r. dawne kortesy stanowe, które uroczyście zaprzysiądz musiały nowe prawo sukcessyjne. Po śmierci Ferdynanda, wraz z zaczęciem wojny domowej, królowa regentka Maryja Krystyna była zmuszoną udzielić w Kwietniu 1834 r. nową ustawę (*Estatuto real*), opartą na konstytucyjonalizmie z kortesami, podzielonemi na izbę poselską (*procuratores del reino*) i parów (*proceres*). Wszakże już w Sierpniu 1836 r. obalonym został estatuto i zaprowadzono konstytucyję z 1812 r., a z tém i ówczesne kortesy, co wszystko jednak ze strony zebranego w roku następnym zgromadzenia ustawodawczego licznych doznało zmian. Większe jeszcze ograniczenia kortesów następowały po upadku Espar-

tera (ob.), za współdziałaniem Narvaez'a (ob.) i Maryi Krystyny (ob.), w Październiku **1844** r. Bliższe szczegóły o instytucyi kortesów hiszpańskich ob. pod artykułem: *Hiszpanija.* — W *Portugalii* historyja kortesów zaczyna się już od sejmu w Lamego (**1143** r.), na którym król Alfons I zatwierdzony został w godności królewskiej. Skład ich i obszerność ich przywilejów były bardzo nieokreślone i ulegały licznym zmianom. Od XVI wieku były one tak dobrze, jak rozwiązane; w **1640** r., wraz ze wstąpieniem na tron domu Braganza, przywrócone znów zostały w dawnym blasku, ale potém już od **1697** r. ani razu nie były zwoływane. Dopiero skutkiem rewolucyi **1820** r. kortesy ustawodawcze ułożyły nową konstytucyję, liberalniejszą nawet od hiszpańskiej, którą król Jan VI zaprzysiągł d. **1** Października **1822** r. Nowo zwołane według tej konstytucyi kortesy zgromadziły się dnia **1** Grudnia, lecz w skutek kontrrewolucyi wraz z całą ustawą zostały zniesione. Dnia **5** Czerwca **1824** r. król wydał postanowienie, przywracające w całej mocy dawną ustawę i kortesy stanowe sejmu w Lamego. Po śmierci Jana VI następca jego, dom Pedro (ob.), zwołał natychmiast (**26** Kwietnia **1826** r.) nowe kortesy, wraz z nową konstytucyją (*Carta de ley*), naśladowaną z francuzkiej, przyczém zarazem koronę portugalską oddał swojej córce, Maryi da Gloria (ob.). Po zniesieniu tej ustawy skutkiem buntu i uzurpacyi dom Miguela, oraz po zamienieniu jej w r. **1836** na konstytucyję z r. **1822**, w d. **11** Lutego **1842** r. znowu została przywróconą, jakoż odtąd, pomimo wszelkich zaburzeń, w ogóle dotrwała dzisiejszej epoki. *F. H. L.*

Kortezan, Kortezyjan. Gdy król Kazimierz Jagiellończyk odebrał kapitułom prawo obioru na arcybiskupów, biskupów i wszystkie znaczniejsze godności duchowne, jako też prawo rozdawania prebend w dobrach królewskich, wielu z duchownych polskich bawiących podówczas w Rzymie, nie chcąc uznać powagi świeckiej nad sobą, nakłonili papieża Mikołaja V, że ten nie zważając na rozporządzenia Kazimierza, poprzeznaczał rozmaitych księży na godności w Kościele polskim. Przybyłych z Rzymu z nominacyjami papiezkiemi nazywano kortezami, że od dworu (Corte) papiezkiego przybywali. Król Zygmunt I postanowił: „Niektórzy z poddanych naszych od wielu lat w Rzymie mieszkając, w królestwie naszym duchowne urzędy dzierżą, a te zaniedbywając, inszych tu mieszkających pozwy do rzymskiego dworu trapią. Wszyscy tacy kortezani, z Rzymu do beneficyjów wrócić się mają." (*Statut Herburta*). Później dawano tę nazwę i tym, którzy się tylko starali o dostojnictwa w Kościele polskim u stolicy apostolskiej. O nich to odzywa się pogardliwie Statut Herburta: „Kortezanowie i biegunowie do Rzymu, o duchowne opatrzenia upraszają." Krasicki w tych słowach objaśnia: „Kortezani, którzy mimo ustaw narodowych ubiegali się do Rzymu (*alla corte di Roma*) i tam podstępnie beneficyja otrzymywali." Przeciw kortezanom wiele stanęło konstytucyi, a wszystkiemi zastrzeżono, iż każdy kortezan, mianowany na jakąkolwiek godność w Kościele polskim przez stolicę apostolską, z kraju wywołanym zostanie i majątek utraci. W Statucie Herburta czytamy: „Jeśliby kto przeciwko postanowieniu statutowemu co prawem kortezyjańskim otrzymał, niech będzie wywołan." Wyraz ten od końca XVI wieku zaczął oznaczać nadskakiwacza, pochlebnika szczerego lub nikczemnego, zalotnika, i w tém znaczeniu używa go jeszcze J. U. Niemcewicz. *K. Wł. W.*

Kortum (Karol Ludwik), członek towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, urodził się r. **1749** w mieście Bielsku, w Szląsku austryjackim, z ojca

doktora; szkoły odbył w Krakowie. Od roku 19 życia swego zamieszkał ciągle w Warszawie i był obrany w r. 1802, zaraz po założeniu, członkiem towarzystwa przyjaciół nauk. Cały oddany naukom, biegły w wielu umiejętnościach, szczególnie atoli nauki fizyczne i przyrodzone najdokładniej zgłębiał i w tych przedmiotach pisał wiele rozpraw w języku niemieckim i polskim, drukując je po rozmaitych czasopismach. Umiejąc sobie zaskarbić powszechny szacunek i poważanie współobywateli, w młodych jeszcze latach już był obrany starszym i kuratorem zgromadzenia ewangelików warszawskiej gminy. Ważniejsze jego prace ogłoszone drukiem są: 1) *Opisanie rządu Kościoła ewangelickiego w Warszawie, od 1778—82* (Warszawa, 1783, w 8-ce), po niemiecku. 2) *Rozprawa o Czerwcu polskim*, w *Pamiętniku warszawskim* na r. 1810. 3) *O niektórych łączeniach się światła i zdolności w różnych ciałach przytrzymania go na swojej powierzchni*, w *Rocznikach tow. prz. nauk* (tom II). 4) *O konduktorach w budowlach mieszkalnych* (tamże, w tomie III). 5) *Uwagi nad kamieniami meteorycznemi, z przyłączonym opisem kamienia, który spaść miał na Ukrainie pod Białocerkwią w r. 1797*, w *Pamiętniku warszawskim* na r. 1805. W archiwum kościoła ewangelicko-augsburgskiego w Warszawie, są liczne ślady pracy Kortuma, około dobra swoich współwyznawców podejmowanej, tudzież ważny do historyi tego kościoła rękopism, p. t.: *Kirchen Verwaltung*. Zajmował się on także i meteorologiją Warszawy i w tym celu od 1800 — 1807 r. włącznie czynił postrzeżenia w miejscu wzniesionem na 83 stóp i 3 cale nad poziom Wisły i te obejmują tylko wysokość barometru trzy razy dziennie uważaną, tudzież wysokość wody na Wiśle. W czasopiśmie niemieckiem w Jena wychodzącem, pod redakcyją Lichtenberga, obejmującem zbiór rzeczy najnowszych z fizyki i historyi naturalnej, znajduje się umieszczonych jedenaście rozpraw Kortuma, tyczących się elektryczności, galwanizmu, własności fosforycznych w różnego gatunku ciałach, działania kwasu fluorycznego i rozlicznych rozpuszczań metalicznych, oraz meteorycznych kamieni. Wszystkie te rozprawy obejmują nie cudzych wynalazków powtarzanie, ale własne doświadczenia Kortuma i odkrycia nieznanych jeszcze skutków. Ważne podówczas dzieło *O elektryczności* w r. 1797 w Lipsku wydane, w którem są umieszczone doświadczenia sławnego Tyberyjusza Cavallo, wspomina z uwielbieniem rozprawy Kortuma. Atoli umysł jego nie ograniczał się samemi uczonemi badaniami, pracował on i nad stosunkami bliższemi z dobrem ludzkości. W r. 1785, gdy kilku gorliwych obywateli założyło własnym kosztem obszerną fabrykę płócien w Łowiczu, Kortum przyłożył się do tego dzieła przez podanie na piśmie uczonych uwag w tym przedmiocie. W końcu XVIII wieku wezwany od rządu do porównania miar i wag, nowo podówczas wprowadzonych, z dawnemi polskiemi, własnym kosztem przysposobił pierwiastkowe miary i wagi, ułożył i podał właściwe, aż do milijonowych ułamków stosunki; posunął nawet pracę swoją do ścisłych porównań z temi zasadami, podług których Francyja wszystkie nowe podziały miar i wag u siebie zaprowadziła. Po wejściu wojsk francuzkich w r. 1806 do Warszawy, powierzony był Kortumowi dozór nad szpitalami wojskowemi, z czego nader chlubnie się wywiązał. Nakoniec za księstwa Warszawskiego wysłany przez ministra skarbu do Wiednia, dla ułożenia się z rządem austryjackim co do soli w Wieliczce, polecenie to z korzyścią dla księstwa wykonał. Była to ostatnia dla kraju usługa. Powróciwszy bowiem z Wiednia, ciężką złożony chorobą żyć przestał dnia 19 Grudnia 1808 roku. —

Kortum (Ernest Traugolt), brat poprzedniego, historyk i prawnik, urodził się w r. 1742 w mieście Bielsku, w Szląsku austryjackim, nauki odbywał w Krakowie, a w wyższych doskonalił się za granicą. Był czas niejaki sekretarzem księcia kurlandzkiego Ernesta Jana i królewsko-polskim notaryjuszem w Mitawie, następnie kilka lat mieszkał w Warszawie, nakoniec przeniósł się do Lwowa i tam był radcą gubernijalnym przy rządzie galicyjskim, gdzie umarł w r. 1811. Wydał z druku: *Examen du partage de Pologne* (b. m. i r., w 4-ce); *Magna charta von Gallizien, oder Untersuchung der Beschwerden des Gallizischen Adels. Polonischer Nation über die Oesterreichichen Regierung* (Jassy, rzeczywiście we Lwowie, r. 1790, w 8-ce). Dzieło bardzo ważne do historyi polskiej, mianowicie stosunków Galicyi owego czasu względem Austryi, której interesów Kortum bronił z urzędu. Wyjątki z tej książki, dziś wielkiej rzadkości, umieściły toruńskie *Wochentliche Nachrichten* na r. 1791 (str. 19, 57, 65 i 71). *Briefe über Wilhemsbader Congress der Freymaurer* (Lwów, 1785 r., w 8-ce). *F. M. S.*

Kortüm (Jan Fryderyk), historyk niemiecki, urodził się 1788 r. w Eichhorst, w w. ks. Mecklenburg-Strelitz. Po ukończeniu nauk teologicznych w Hali i Gettyndze, opuścił ten zawód i pod kierunkiem Heerena poświęcił się nauce historyi, potém w Heidelbergu pod Böckhiem, Creuzerem i Wilkenem studyjom filologicznym i filozoficznym. Powróciwszy w 1810 r. w strony rodzinne, nie mogąc znieść ucisku Francuzów, potajemnie wybrał się do Hiszpanii, lecz w drodze uwięziony, gdy zdołał ocalić się ucieczką, uszedł do Szwajcaryi, gdzie w 1812 r. został nauczycielem w słynnym zakładzie Fellenberga w Hofwyl. W 1814 r. został professorem języków starożytnych w Argowii, a wkrótce potém historyi w Nemoied. W 1821 r. powołany został do uniwersytetu bazylejskiego, potém do Bern, a w 1840 do Heidelberga. Z licznych jego pism wymieniamy tu najcelniejsze: *Friedrich I mit seinem Freunden und Feinden* (1818 r.); *Zur Geschichte der hellenischen Staatsverfassungen* (1821 r.); *Enstehungsgeschichte der freistädtischen Bünde im Mittelalter und in der neuern Zeit* (3 tomy, 1827 — 29 r.); *Geschichte des Mittelalters* (2 tomy, 1836 — 37 r.); *Römische Geschichte von der Urzeit Italiens bis zum Untergange des abendländischen Reichs* (1843 r.); *Entsteunhgs-Geschichte des Jesuitenorders* (1843 r.). Kortüm umarł r. 1852. *F. H. L.*

Kortüm (Karol Arnold), satyryk niemiecki, ur. 1745 r. w Mühlheim, w księstwie Bergu, praktykował jako lekarz najprzód w swojém mieście rodzinném, a od 1771 r. w Bochum, w hrabstwie Marchii, gdzie umarł w 1824 r. Oprócz kilku dzieł treści lekarskiej, jak np.: *Skizze einer Zeit und Literaturgeschichte der Arzneikunde* (1809 i 1819 r.), pisał także o pszczolnictwie (1776 r.) i archeologii; najbardziej jednak wsławił się swoim poematem satyrycznym, p. t.: *Die Jobsiade, oder Leben, Meinungen und Thaten von Hieronymus Jobs, dem Candidaten* (Münster, 1784 r.; szóste wydanie, Hanau, 1845 r.), bezimiennie, jedyną popularną w literaturze niemieckiej komiczną epopeją. W podobnym guście, ale mniej sławne, są jego: *Die magische Laterne* (1784 — 86 r.) i *Adam's Hochzeitfeier* (1788 r.). *F. H. L.*

Kortyna, *Koltryna, Kurtyna,* z włoskiego, zasłona, opona. Dawni pisarze używali tego wyrazu i na obrazy wielkie, malowane na płótnie. Stryjkowski pisze: „Widziałem kortynę malowaną, dobywania Lublina przez Tatarów.” Teraz przez kortynę rozumiemy zasłonę teatralną, która scenę oddziela od widzów.

Kortyski (Wojciech), po łacinie *Kortiscius*, teolog, jezuita, żyjący w pier-

wszej połowie XVII wieku; wydał z druku: *Widok potyczki wygranej zawodu dopędzonego, wiary dotrzymanej od przewielebnego Melecyjusza Smotryckiego, archiepiskopa hieropolitańskiego, archimandryty dermańskiego wystawiony* (Wilno, 1634 r., w 4-ce), jest to kazanie, miane na pogrzebie Smotryckiego, w którém dużo jest szczegółów do życia tego męża, głośnego w historyi ruskiego Kościoła. Przetłómaczył z polskiego na łaciński język dzieło Marcina Hinczy, jezuity: *Król Bolesny*, p. t.: *Rex dolorum Jesus Christus* (Kraków, 1636 r., w 8-ce). *F. M. S.*

Korund (*Corindon*). Pod tém nazwiskiem obejmują wiele od dawnych czasów znanych minerałów i znacznie różniących się między sobą. Korund po dyjamencie jest najtwardszym z pomiędzy wszystkich minerałów i dla tego w skali twardości zajmuje miejsce dziewiąte, dyjament zaś dziesiąte. Jest bezwodny, składa się głównie z glinki, której zasób 90 do 98 na sto części wynosi; wchodzący zaś do składu Korunda tlennik żelaza, albo tlenek tytanu lub chromu zabarwia go rozmaicie. C. g. od 3,66 do 4,28. Przed dmuchawką nie topi się. Krystalizuje w romboedry pojedyncze lub ścięte na wierzchołkach; w graniastosłupy sześciokątne foremne, w dwunastościany o trójkątach równoramiennych, tudzież w dwunastościany ścięte; znajduje się także w postaci nerek łupliwych i w massach ziarnistych. Bywa bezkolorowy, żółty, niebieski, czerwony, a niekiedy zielony. Odmiany korundu kolorowe są poszukiwane jako kamienie drogie i rozmaicie nazywane. Korundy koloru czerwono-karmazynowego zwane są *rubinami;* rubiny pięknego ognia i czyste, nazywają *karbunkułami*, które cenią się wyżej od dyjamentów. Korundy czysto-żółte zowią *topazami wschodniemi*; błękitne *szafirami wschodniemi*; odmiany zielone, rzadko zdarzające się, znane są pod nazwiskiem *szmaragdu wschodniego*; okazy fijoletowe zowią *ametystem wschodnim*. Kamień wspominany przez Teofrasta i Plinijusza pod nazwiskiem szafiru, nie należy do korundu, lecz prawdopodobnie do lazulitu (ob.). *Korund adamantynowy* obejmuje wszystkie odmiany korundów, pochodzących z Indyj, Tybetu i Chin, które są przeświecające, budowy blaszkowej i dają się łatwo dzielić na części romboidalne; bywają one ciemniejszych niż poprzedzające kolorów. *Korund zbity* bywa koloru szarego lub czarniawego, powierzchowności ziemistej, nieprzezroczysty, znajduje się pod Mozzo w Piemoncie w szpacie polnym. Odmiany ostatnie korundu zwane *szmergiel*, używają się w proszku drobnym do rznięcia i polerowania kamieni i innych ciał twardych, lecz w handlu napotykają się zupełnie inne ciała pod nazwą szmergielu. Azyja południowa jest główną ojczyzną korundów, zkąd otrzymujemy je już oszlifowane; znajdują się one także w granicie Alp, szczególniej w dolomicie z Św. Gotharda, w strumieniu Expailly, gdzie pochodzi z okolicznych tworów wulkanicznych.

Koruszek, pewna miara, którą brał sobie każdy młynarz od mlewu zboża za czasów ostatnich Jagielończyków. Wspomina o niej Rej z Nagłowic:

„Ledwa czasem do niedziele,
Jeden koruszek się zmiele."

Korutany właściwie, a po niemiecku *Kärnthen*, ob. *Karyntyja*.

Korwell (Karol), powieściopisarz i wydawca, urodził się na Litwie 1809 r., nauki kończył w uniwersytecie wileńskim, potém przeniósł się do Warszawy, wszedł do służby rządowej i był tłómaczem do języka rossyjskiego przy sądzie apellacyjnym. Umarł w Warszawie 1850 r. Wydawał przez kilkanaście lat własnym nakładem *Noworoczniki*, nader wytwornie, na sposób zagranicznych, pod nazwą: *Wianek* na r. 1836 i 1837; *Niezapominajki* na r. 1838

do 1847, pięknemi rycinami ozdobione, w których umieszczał swoje powieści lub artykuły belletrystyczne, oryginalne, naśladowane lub tłómaczone. Noworoczniki te z ostatnich czterech lat potém puszczone zostały w obieg, pod innym tylko tytułem: *Podarek dla płci pięknej, powieści i poezyje* (Warszawa, 1850 r., 4 tomy, w 12-ce). Tłómaczył romans Walter Scotta, *Dugald Dalgetty* (Wilno, 1828 r.) i z rossyjskiego romanse Bułharyna: *Dymitr Samozwaniec* (Warszawa, 1830 r., 4 tomy); *Mazeppa* (tamże, 1834 r., 3 tomy); *Piotr Wyżygin* (tamże, 1835 r., 4 tomy). *F. M. S.*

Korwet, *Korbet*, z francuzkiego: *courbette*, podskok koński. Starzy Polacy, jako naród rycerski, zamiłowany w dzielnych koniach, nie małych usiłowań dokładali, ażeby je nietylko usposobić do zamierzonego użytku w wyprawach głównie wojennych, ale żeby w każdym ruchu ogień, życie i piękność rassowa konia odbijała. Do głównych zalet wyjeżdżonego pod siodło rumaka należało, że umiał składne korbety. Już to dostrzegamy w XVI wieku. Kawalkator czyli ujeżdżacz koni przyzwyczajał lekkiém zrywaniem cugli wierzchowca, że zgrabne robił podskoki czyli korbety. Za Jana III i później, cena konia polegała głównie na lekkim i zręcznym chodzie i na korbetach. Konie sławnych chorągwi hussarskich i pancernych, czy pojedyńczo, czy w szeregu, nim ruszyły z miejsca, dzielność swą okazywały korbetami. Szlachta, która w domowém życiu nie inaczej jak konno jeździła w odwiedziny i na wszelkie uroczystości, wprawiała swe wierzchowce, ażeby w zgrabnych korbetach ruszały z miejsca i przystając gdy zsiadano. Im koń w nich był ćwiczeńszy, tém wyższą miał cenę. *K. Wł. W.*

Korweta (*Corvette*), tak nazywa się mniejszy statek wojenny, szybko płynący, o 16 do 18 armatach, używany do rekognoskowania, do przesyłek i w ogóle przy wszystkich takich okazyjach, w których bardziej chodzi o zręczność i prędkość, a niżeli o siłę oręża. W ogóle każdy okręt, mający mniej niż 29 armat, nazywany bywa korwetą. *F. H. L.*

Korwin (Maciej), król węgierski, ob. *Maciej*.

Korwin (herb). Na pniu uciętym i leżącym z dwoma sękami, u góry i udołu, stoi kruk czarny, trzymający pierścień w dziobie, w polu czerwoném. Heraldycy nasi herb ten liczą do najstarożytniejszych.

Korwin (Wawrzyniec), filolog i wierszopis XVI wieku, Szlązak z Nowego Targu, dla tego *Novoforensis* nazwany, urodził się około r. 1460. W r. 1490 brał nauki w akademii krakowskiej, pod sławnymi w ówczas nauczycielami: Janem Ursynem, Janem Głogowczykiem i Walentym z Olkusza. Przyjaźnił się szczególnie z Konradem Celtisem (ob.), który tam uczył się matematyki, a nauczał literatury starożytnej. Korwin pilnie z jego wykładów korzystał, jak sam wyznaje i ciągłe z nim związki utrzymywał. Zostawając dłużej od Celtisa w Krakowie, uczył potém i on starożytnej literatury, wymowy, a później filozofii. Na początku panowania Zygmunta I przeniósł się do Wrocławia, dla interesów rodzinnych, i tamże zawarł związki małżeńskie, zajmując się nauczaniem młodzieży w szkołach. Wkrótce atoli opuścił to miasto i osiadł w Toruniu, gdzie przyjął urząd sekretarza senatu. Niedługo jednak używał tam owej spokojności i słodyczy życia, z której chlubi się w pismach swoich: pozazdrościł albowiem Toruniowi Wrocław takiego męża. Zaproszony od Wrocławianów, w r. 1518 powrócił znowu do nich i przyjął obowiązki sekretarza miasta, od którego wysłany do Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, w ważnych okolicznościach; po dwakroć sprawował poselstwo z powszechém zadowoleniem także i do Zygmunta I, króla polskiego, z powinszowaniem od senatu i ludu po-

wtórnych ślubów małżeńskich. W latach późniejszych oddał się prawnictwu, został pisarzem magistratu wrocławskiego, i na tym urzędzie wiele się przyczynił do wprowadzenia wyznania reformowanego w tém mieście. Z uczonymi polskimi i innymi w Europie zostawał w stosunkach, czcił ich i nawzajem był od nich szanowanym. Z Mikołajem Kopernikiem w ścisłej był przyjaźni, również ze Stanisławem Bylińskim, archidyjakonem przemyskim, swoim niegdyś współuczniem, mężem wielkiego dowcipu i nauki, z którym jednakże w podeszłej już starości uwikłał się w mocne zatargi religijne. Przylgnąwszy bowiem z zapałem do nowej nauki Lutra i wyznania ewangelickiego, posyłał wszystkie pisma w tej materyi wydawane Bylińskiemu, załączając do nich listowne swoje uwagi w celu propagandy; Byliński zaś odpowiedział na nie w obszerném swojem piśmie pod tyt.: *Defensorium Ecclesiae adversus Laurent. Corvinum Lutheranae haereseos sectatorem editum* (Kraków, 1531), w którém to dziele znajduje się umieszczona listowna korrespondencyja obudwóch, między rokiem 1525 a 1527 prowadzona. Umarł Korwin w Wrocławiu 1527 r. Będąc nauczycielem pisał lepsze niż do jego czasów książki elementarne dla młodzieży uczącej się języka łacińskiego, które mimo wad swoich musiały dogadzać wieku swego potrzebom, kiedy je kilkakrotnie przedrukowano. Między temi ulubione były po szkołach rozmowy łacińskie, *Ideoma latinum*, póki nie poszły w zapomnienie dla obfitszych w treść Piotra Mosellanusa i Erazma z Rotterdamu. Jednocześnie pisał wiersze łacińskie wielce wtedy cenione, między innemi na pochwałę Polski i jej monarchów; opisywał nasz kraj i stolicę Kraków, wydał geografiję i t. d. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: 1) *Carminum structura Magistri Laurentii Corvini Novoforensis, cum exemplari positione, brevissimoque facili et certissimo modo venienti in omnium syllabarum quantitatem, Augustissimi Gymnasii studentibus dicata* (Kraków, 1496, w 4-ce, wydanie drugie w Lipsku, tegoż roku; trzecie 1504, tamże; cztwarte tamże, 1505, u Jakóba Tannera; piąte w Kolonii, 1508, w 4-ce). Są to przepisy składania różnych gatunków wierszy łacińskich, z przykładami tychże gatunków, przez samego Korwina zrobionemi. Z nich dwa są do Jana Alberta króla polskiego. 2) *Hortulus elegantiarum, Academiae Cracoviensis studentibus dicatus* (Kraków, 1502 w 4-ce. Prócz tego pierwszego wydania, przy którém znajduje się: *Ode Saphica de Polonia et de ejus metropoli Cracovia*, ta książeczka elementarna była wydana po różnych miastach w Europie 16 razy, a mianowicie: 2 wydanie w Lipsku 1503; 3 tamże 1509; 4 w Krakowie 1507; 5 w Lipsku 1507; 6 w Moguncyi 1508; 7 w Spirze 1512; 8 w Lipsku 1511; 9 w Argentoracie 1512; 10 w Lipsku 1512; 11 w Spirze 1512; 12 w Argentoracie 1516; 13 w Wiedniu 1516; 14 w Krakowie 1518; 15 w Argentoracie 1518; 16 w Lipsku 1519 w 4-ce). Są to zebrane piękne wysłowienia Cycerona dla dzieci. Umieszczona w pierwszej edycyi oda, opisująca Polskę i Kraków, przedrukowana jest w Pistoryjusza zbiorze: *Poloniae historiae corpus* (tom I). 3) *Latinum Ideoma Magistri Laurentii Corvini* (Kraków, 1506). Podobnież wielekroć razy przedrukowane, a Pauzer wylicza czternaście edycyj. Są to dziecinne rozmowy dla wprawy w język łaciński. 4) *Epicedium in Serenissimum et Gloriossisimum Principem Alexandrum Poloniae Regem atque Magnum Ducem Lithuaniae, Vilnae Lithuanorum metropoli die XIX m. Augusti demortuum et ibidem XI Octobr. sepultum elegiaco carmine* (Kraków, 1506, w 4-ce. Wierszem elegiackim opłakuje tu autor śmierć króla Alexandra. 5) *Laur. Corvini Dialogus carmine et soluta conflatus, de mentis saluberrima persuasione* (Lipsk, 1516, w 4-ce). 6) *Epithalamium in Nuptiis Sigismundi I* (Kraków, 1518,

w 4-ce); autor winszuje tu powtórnego małżeństwa Zygmuntowi I. Wiersz ten umieszczony jest także w 3-cim tomie akt Górskiego czyli w *Tomicianach.* 7) *Laur. Corvini Novoifor. Carmen de Apollin eet novem Musis* (Wrocław, 1503, 2 wydanie w Norymberdze, 1509). Poeta opisuje tu sen swój w jednym ogrodzie w Wrocławiu, gdy mu się zdawało, że zstąpił do niego Apollon w orszaku dziewięciu muz, z których każda przygrywając na lutni, wyśpiewała przed nim co ją mianowicie zajmuje. Przy każdym wierszu są objaśnienia, komentarze, pokazujące niepospolitą Korwina biegłość w literaturze starożytnej. 8) *Cosmographia dans monuductionem in tabulas Ptolomei, ostendens omnes regiones terrae habitabiles, diversa hominum genera, diversis moribus et conditionibus viventes, annumerans diversa animalia in diversis provinciis, insulas, maria, flumina et montes et plurima scitu dignissima una cum nonnullis epigrammatibus et carminibus* (b. r. i m. dr., w 4-ce). Zdaje się, że Henryk Bebel, uczeń jego i przyjaciel, wydał to dzieło w Bazylei 1496 r. W dziełku tém, oprócz wiadomości geograficznych, są umieszczone poezyje o Polsce, o Krakowie i Szląsku (drugie wydanie tamże, 1557, in fol.). Niektóre wiersze Korwina znajdują się w dziele: *Congeries Carminum aliorum, quae partim operibus aliis partim etiam deliciis poetarum germanorum, quas J. Gruterus collegit* (Frankfurt, 1612, w 12-ce). *F. M. S*

Korwin (Gracyjan), technolog polski, redaktor i założyciel czasopisma pod nazwą: *Izys Polska*, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi, tudzież potrzebie miejskiego i wiejskiego gospodarstwa, w którém wszystkie przedmioty na tytule wymienione, doskonale są traktowane. Liczne rozprawy samego Korwina w przedmiotach ważnych dla nauk i przemysłu w niém zamieszczone, z przyjemnością i prawdziwym pożytkiem jeszcze teraz mogą być czytane. Korwin wydawał *Izys* od roku 1820 przez dwa lata, i pierwsze 6 tomów są jego redakcyi, którą po jego śmierci prowadził Lelowski. Umarł przy końcu 1821 roku w Warszawie. *F. M. S.*

Korybut, ob. *Wiśniowiecki.*

Koryciński, dom. herbu Topor, osiadły zdawna w Małej Polsce i Mazowszu, a później na Rusi. Pisali się z Jabłonny, dawnego dziedzictwa Toporczyków. Pierwszy *Jan* z Pilicy, kasztelan sandomierski, zamieszkawszy w Korytnie, zaczął się pisać Korycińskim z Pilce, i to nazwisko potomstwu swemu przekazał. Synowie jego i wnukowie, w zawodzie rycerskim i posługach dla Rzeczypospolitej, świetnie się odznaczali, czy w wyprawach do Multan i Wołoszczyzny, czy gromiąc *kosze* tatarskie. Z rodu tego godni pamięci: *Krzysztof*, kasztelan wojnicki, starosta gniewkowski, posłował do Joachima Fryderyka, elektora brandeburgskiego, do królów hiszpańskich Filipa III i Filipa IV, w imieniu Rzeczypospolitej. W czasie rokoszu Zebrzydowskiego, województwo Sandomierskie przy królu Zygmuncie utrzymał, zniweczywszy wszelkie zamachy przeciwnego stronnictwa, zarówną płynną jak przekonywającą wymową. Życie cnotliwe bez skazy, zasługi obywatelskie, podparty dar wymowy na zebraniach szlachty. Umarł w r. 1636, pochowany w Alwernii pod Krakowem, gdzie kościół z klasztorem księży bernardynów fundował. Z prac piśmiennych zostawił mowę czyli oracyję po łacinie: *In felicem reditum ad urbem Georgii Radziwil, cardinalis et episcop. cracov.* (r. 1598, w 4-ce), którą syn jego *Jan*, starosta gniewkowski, do druku podał. — *Jędrzej*, chorąży sandomierski, poseł na sejmy w latach 1626, 1629 i 1631, deputat na trybunał radomski. Król Zygmunt III wysyłał go w prywatném od siebie poselstwie do

Rudolfa i Matyjasza, cesarzów. Mąż prawy, sędzia sprawiedliwy, nieposzlakowany w niczém miłośnik ojczyzny, wydał w języku łacińskim: 1) *Oratio in obitum Annae Austriacae Poloniae Sveciaq. Reginae* (roku 1600, w 4-ce); 2) *Perspectiva Regni Poloniae elaboratam, per quam quid et qualiter Regibus et regno prospiciendam sit.* (Gdańsk, 1652 r., w 4-ce). — *Mikołaj*, kasztelan sądecki, starosta ojcowski, z bracmi swymi, kaplicę wspaniałą ś. Ignacemu, założycielowi zakonu jezuitów, 1637 r., w kościele ś. Szczepana w Krakowie, gdzie rodzinny grób, wymurował. Sam, wielkim nakładem zamek w Ojcowie w ruinie będący podźwignął i ozdobił. Znakomity obywatel, taki miał mir w województwie Krakowskiém, że w każdym razie na jego rozumnej i doświadczonej radzie polegało.—*Stefan*, syn Mikołaja, stolnik krakowski, kasztelan oświecimski, w końcu kanclerz koronny, przeważne oddał usługi ojczyznie Kiedy bowiem pod Zwańcem Jan Kazimierz od przeważnych sił kozackich i tatarskich oblężony został, udał się do hana tatarskiego i tyle wymową swoją dokonał, że ten nietylko przymierze z Chmielnickim zerwał, ale obrócił się z zastępami swemi przeciw kozakom. Pod Beresteczkiem ze znacznym pocztem zbrojnych przy królu stanął. Zmarł w r. 1658. —*Piotr*, syn Stefana, starosta rabsztyński, gdy poświęcił się stanowi duchownemu, ceniony przez Klemensa X papieża, wysłany był od niego posłem do króla Michała Korybuta, dla wręczenia mu poświęconego miecza przeciw Turkom i złotej róży. Będąc proboszczem generalnym miechowskim i archidyjakonem pułtuskim, posłował w imieniu Rzeczypospolitej do Hiszpanii i Luzytanii w r. 1680. — *Jan*, kasztelan oświecimski, mąż rycerskiej zasługi, wsławiony na wyprawach wojennych za królów: Stefana Batorego i Zygmunta *III*, zmarł w roku 1633, w ośmdziesiątym roku życia. — Syn jego *Wojciech*, po powrocie z cudzych krajów, gdzie się naukowo kształcił, przywdziawszy suknie duchowne, kanonik łucki, krakowski, proboszcz miechowski, a w końcu sekretarz koronny. Jan Kazimierz wyniósł go do godności biskupa kamienieckiego, a król Michał Korybut na arcybiskupa lwowskiego, i umierając, ostatniej woli swojej exekuterem go mianował. Umarł w roku 1677. Za panowania Jana Sobieskiego ród Korycińskich po mieczu wygasł. O tym domu obacz obszerną rozprawę Konstantego Hoszowskiego pod napisem: *O znakomitych zasługach w kraju rodziny Korycińskich* (Kraków, 1862 r., odbitka z XXIV t. *Rocznika towarzystwa naukowego krakowskiego*). *K. Wl. W.*

Korycki (Karol), professor akademii wileńskiej, kaznodzieja, jezuita polski, urodził się na Litwie, w ojczystym majątku Dzitryki, w powiecie Lidzkim, 1702 r.; do zakonu wstąpił w Wilnie 1717 r. i professyję czterech ślubów uczynił 1736 r. Uczył grammatyki lat 2, humanijorów 2, filozofii lat 3, teologii dogmatycznej lat 3. Był kaznodzieją lat 5, penitencyjarzem na Watykanie lat 2, nakoniec substytutem assystenta polskiego. Rządził kollegijum w Nieświeżu, a na kongregacyi XIX w roku 1767 wybrany został assystentem prowincyi polskiej i razem z Wawrzyńcem Ricci generałem jezuitów, w zamku św. Anioła w Rzymie zamknięty został, gdzie umarł. Człowiek uczony i w zgromadzeniu bardzo zasłużony. Są w druku liczne jego kazania bezimiennie wydane. Jedno zaś tylko pod jego nazwiskiem wyszło pod tyt: *Kazanie na pogrzebie Sapiechy koadjutora wileńskiego* (Wilno, 1755, w 4-ce). Albertrandi uważał go jako najpierwszego mistrza nauk i gustu w literaturze u jezuitów, mianowicie na Litwie, a to daleko pierwej niżeli St. Konarski wydał sławne swe dzieło: *De emendandis*. — **Korycki** (Michał), sławny w XVII wieku łaciński wierszopis i kaznodzieja, jezuita, brat poprzedzającego, urodzony tamże w r. 1714, oddany do szkół jezuickich w Bobrujsku, po ukończonej retoryce, za przykła-

dem brata swego Karola, wstąpił do jezuitów w Wilnie 1730 r. Odbywszy zwykłe doświadczenia i nauki, dawał najprzód studyja humanijora w szkołach publicznych, a później dla młodzieży swego zakonu wykładał prawidła wymowy i poezyi, następnie zaś przez lat 13 w kościele akademickim wileńskim i w kollegijacie św. Jana w Warszawie, tudzież po różnych miejscach był kaznodzieją. Kiedy przy końcu pierwszej połowy XVIII wieku obudzała się z letargu narodowa baczność na smutny stan krajowej administracyi i oświecenia publicznego, wtenczas Korycki wraz z bratem swoim należeli do liczby tych, którzy nie mało się przyczynili do obalenia szkodliwych przesądów, mianowicie w poprawie szkolnej instrukcyi i gustu w literaturze. W pośród chwalebnych prac, rektorem kollegijum warszawskiego obrany z wielkim pożytkiem ćwiczącej się młodzi, urzędowanie to sprawował, potém rządził kollegijum w Nieświeżu i prowincyją Mazowiecką przez lat 5. U króla Stanisława Augusta, już to dla rzadkiej w obyczajach swych przyjemności, już to dla szczęśliwej w pisaniu wierszy zwłaszcza łacińskich łatwości, które nawet za granicą słynęły, szczególnych doznawał względów. Nareszcie za pozyskaném dozwoleniem generała zakonu, uwolniwszy się od rządów zwierzchniczych, osiadł w Bobrujsku, gdzie zatrudniał się kaznodziejstwem aż do zniesienia zakonu. W zmianie tej Korycki nie zapomniany, od króla naznaczony został rektorem szkół mińskich i udarowany medalem złotym *Merentibus*. Oprócz tego miał sobie polecone przysłanie do Warszawy dzieł swoich poetyckich, dla wydrukowania ich kosztem królewskim. Gdy się jednak uporządkowaniem i poprawą pism swoich zajmował, ciężką chorobą złożony, musiał przedsięwziętej pracy zaniechać. Przez cały rok prawie różnych niemocy doznając, pobożne już tylko pienia, wyrażające z jakim utęsknieniem ducha kwapił się do wieczności, drżącą ręką kreślił. Ostatnie te jego prace, również jak wiersz o powszechném zakonu jezuickiego przywróceniu, zaginęły. Umarł w Mińsku 19 Marca, 1784 r. Wydał z druku: 1) *Serenissimo Stanislao Augusto R. P. M. D. Lith. pro aureo numismate Eucharisticon* (Warszawa, 1780, w 4-ce); 2) *Dirae in Vulcanum qui in bonis Ill. et Excell. D. Joachimi Chreptowicz Procancell M. D. Lith. officinam ad conficiendum ferrum, magnis expensis magnisq. utilitatibus constructum, in cinere redegit* (Warszawa, 1780); 3) *Epigramma in Stanislaum Augustum Regem Poloniae*; 4) *Elegia cum deposita Praefectura Masoviae valediceret Josephi Zaluski Eppo Kijoviensi et Czernichov.*; 5) *Elegia ad Joannem Danielem Janocki.* Wiele jego wierszy łacińskich znajdują się w dziełku Janockiego: *Musarum Sarmaticarum Specimina nova.* Jezuici połoccy zebrali wszystkie prawie poezyje Koryckiego, pisane z okoliczności owego czasu i wydali je pod tytułem: *Carmina M. Korycki S. J.* (Połock, 1817, w 8-ce).

F. M. S.

Korybanci, kapłani bogini Cybeli czyli Rhei w Frygii, tak nazwani od Korybasa, syna Jazyjona i Cybeli, którzy w wściekłym zapale czcili swoje bóstwo wśród hucznej muzyki i tańców orężnych. *F. H. L.*

Koryfeusz (z greckiego: *koryfe*, przód, czoło), tak nazywał się u starożytnych stojący na czele chóru, przewodniczący nim; dziś pod wyrazem tym rozumiemy przodownika, znakomitość w nauce lub sztuce. *F. H. L.*

Korygiełło (Konstanty Kazimierz), syn Olgierda, książe litewski. Kiedy Witołd (ob.) poddawszy się Krzyżakom, z wojskami zakonu wkroczył do Litwy i podciągnął pod Wilno, Korygiełło wierny królowi Władysławowi Jagielle, miał powierzony sobie do obrony dolny zamek czyli *Krzywy gród.* Hrabia Derby kierujący oblężeniem w tej stronie, rozkazał rowy zasypać,

a Witołd mając zdrajców w zamku, gdy ci podniecili we dwóch bramach gwałtowny pożar, ułatwił zdobycie. Po sześciu dniach obrony, przypuszczono szturm dnia 9 Września 1390 r. do Krzywego grodu. Napróżno Korygiełło stawiał opór mężny, pożaru płomieni palącego grodu ugasić nie zdołano; nieprzyjaciel wkrótce Krzywy gród opanował. Około 2,000 Litwy wycięto lub w niewolę zabrano. Książe Korygiełło, zasłaniając odwrót, ranny pchnięciem dzidy od żołnierza angielskiego, wzięty do niewoli, w obozie krzyżackim ścięty został. Król Jagiełło dowodził krzyżakom, że na rozkaz marszałka bezbronny zamordowany został, a głowę jego na drzewcu zatkniętą, noszono dla urągowiska po obozie i nad ciałem jego pastwili się Niemcy. Krzyżacy pragnęli się oczyścić z tak haniebnego czynu. Wielki mistrz w liście swoim do królowej polskiej z r. 1391 tłumaczy się: „że książe Korygiełło niepoznany zabitym został, że go nikt nie znał, co trwało aż do piątego dnia, że o nim żadnej wiadomości nie było u nas, aż gdy zbiegły jeden Litwin przybył do naszego obozu, od niego się dowiedziano o zabiciu księcia.” Długosz wyraźnie mówi: „że pojmanemu księciu głowę ucięto i na długiej pice pokazywano ją Polakom, w górnym zamku będącym”. *K. Wł. W.*

Koryjacy, naród Syberyi wschodniej; dzielą się na osiadłych, którzy stale mieszkają około zatoki Penżyńskiej i po części w Kamczatce, i na koczowniczych, mieszkających ku północy od tych ostatnich, aż do Anadyra. Osiadli Koryjacy w zimie mieszkają w chatach, nieco w ziemię pogłębionych; w lecie chaty te stawiają na podstawach; myśliwstwo i rybołówstwo stanowią główne ich zatrudnienie. Koczujący mieszkają w jurtach, złożonych z żerdzi i pokrytych skórami reniferów, trudnią się głównie połowem zwierząt; utrzymują prócz tego stada reniferów. Koryjacy osiadli są wysokiego wzrostu i obyczajów łagodnych; koczujący zaś mają wzrost średni i szorstkość w obejściu. Z rysów twarzy podobni są do plemion aleuckich; wyznają religiję szamańską. *J. Sa...*

Koryjatowicze, książęta litewscy herbu Pogonia, rodzina biorąca początek od Koryjata, najmłodszego syna Gedymina (Stryjkowski). Tego czterej synowie przeważnie dopomagali Olgierdowi do zwycięztwa nad Tatarami w roku 1331, za co otrzymali w dzierżawę Podole. W roku 1440 potomkowie ich w Brześciu Litewskim witali Kazimierza Jagiellończyka, jadącego na objęcie tronu polskiego. Okólski wychwala ich dobroczynność dla zakonu dominikanów: fundowali bowiem ich kościoły i klasztory w Kamieńcu Podolskim, Czerwonogrodzie i Smotryczy.

Koryjolan (*Coriolianus*), przydomek patrycyjusza rzymskiego Kajusa Marcyjusza, nadany mu po zdobyciu przezeń w r. 493 miasta Koryjoli (*Corioli*), stacyi wojskowej Wolsków. Nieprzyjazny plebejuszom, kiedy wkrótce po tém zwycięztwie lud trapiony był głodem, radził w senacie nie rozdawać mu przybyłych z Sycylii zapasów zbożowych, jeżeli nie przystanie na zniesienie wyjednanego przed dwoma laty trybunatu. Trybunowie zapozwali go za to przed komisyje trybusowe, zgromadzone po raz pierwszy do sądu nad patrycyjuszem (491 przed narodzeniem Jezusa Chrystusa). Skazany, udał się do swojego przyjaciela Atyjusza Tullijusza, króla Wolsków w Ancyjum. Ofiarowawszy Wolskom swoją pomoc przeciw Rzymowi, obrany przez nich został wodzem, zdobył kilka osad rzymskich i miast latyńskich i zmusił Latynów do opuszczenia przymierza z Rzymianami i przejścia na jego stronę. O pięć mil od Rzymu stanął obozem przy fossach kluilskich i kazał pustoszyć role plebejuszów, lecz oszczędzać patrycyjuszowskich. Ponieważ Rzymianie nie byli uzbrojeni, przeto senat w utrapieniu swojém wysłał do niego pięciu konsularów

(t. j. byłych konsulów), którzy złożyli mu postanowienie, przywracające go znów do praw obywatela rzymskiego. Ale Koryjolan domagał się także zwrotu wszystkich prowincyj odebranych Wolskom, oraz odwołania wygnańców, których był przywódzcą, na co udzielił 33 dni czasu. Dnia trzydziestego pierwszego przybyli do niego dziesięciu najpierwszych z senatu, ale Koryjolan w niczém nie ustąpił. Gdy go dnia następnego napróżno także błagali kapłani, rozpacz w Rzymie dosięgła najwyższego stopnia. Wówczas trzeciego dnia, najszlachetniejsze niewiasty, prowadzone przez zgrzybiałą matkę Koryjolana Wetturyję i przez jego małżonkę Wolumnię, przyszły do obozu nieprzyjacielskiego. Łzy matki zmiękczyły go. „Wybrałaś ojczyznę raczej, niż syna, rzekł, ja się powrotu wyrzekam” i cofnął się z armiją Wolsków. Opowiadanie, jakoby natychmiast potém przez obruszonych Wolsków został zamordowanym, lub też, że sam sobie śmierć zadał, mniej jest prawdopodobne od tego, co mówi najdawniejszy rocznikarz rzymski Fabijusz, jakoby długo jeszcze żył pomiędzy Wolskami i w starości nieraz płakał nad nieszczęściem wygnania. Po śmierci jego niewiasty rzymskie przez rok cały nosiły żałobę; na pamiątkę zaś tego wystawiono świątynię Szczęściu kobiet (*Fortuna muliebris*). *F. H. L.*

Koryncka miedź (*aes Corinthium*), tak starożytni zwali metal bardzo przez nich ceniony, używany mianowicie do naczyń, czasem także do posągów. Była to według jednych męszanina ze złota, srebra i miedzi, według innych poprostu tylko miedź, bardzo oczyszczona; barwa jej bywała albo jasna i biaława, albo ciemno-brunatna, niekiedy pośrednia. Ponieważ wynalazek tej miedzi sięga najdawniejszych czasów, przeto sama przez się upada bajka, powtórzona przez Flora i Plinijusza, jakoby powstała podczas zburzenia i pożaru Koryntu (r. 146 przed Chr.) z roztopionych tamże w wielkiej ilości naczyń srebrnych, złotych i innych; równie bajeczną jest gadka innych pisarzy, że miedź koryncka wysokiego stopnia doskonałości nabrała dopiero przez ochłodzenie w źródle Pireny. *F. H. L.*

Koryncki porządek, ob. *Porządki architektoniczne.*

Korynckie międzymorze, zwane przez Greków *Istmem Korynckim*, albo po prostu Istmem (*Isthmos*, wązkie przejście, międzymorze), pomiędzy zatokami Koryncką i Sarońską, łączy Peloponnez ze stałym lądem Hellady. Rzymianie kilkakrotnie, lubo bezskutecznie, próbowali przebić to międzymorze. Tu, w pobliżu gaju sosien, stała sławna świątynia Neptuna, w której znajdowały się cztery złocone konie, z Trytonem przy każdym rumaku i szczerozłotemi posągami Neptuna i Wenery; niedalako ztąd był teatr i stadyjum z białych kamieni, gdzie z początku co trzy lata, potém co lat pięć, zapewne w porze jesiennej, obchodzono igrzyska istmijskie czyli istmije (*Isthmia*), założone według podania przez Syzyfa, na pamiątkę bożka morskiego Melikertesa, a wznowione przez Tezeusza na cześć Pozejdona istmijskiego, skutkiem czego posłowie Ateńczyków przy uroczystościach tych zawsze najpierwsze zajmowali miejsce. Sam rodzaj wyścigów na tych igrzyskach był zupełnie ten sam co w olimpijskich, tylko że w korynckich popisywano się także z grą na cytarze i flecie, ze śpiewami, później nawet z przedstawieniami dramatycznemi. Z wyjątkiem Elejczyków brała w nich udział cała Grecyja. Zwycięzcy, których posągami przyozdobiono jednę stronę świątyni Neptuna, otrzymywali wieniec z gałązek sosnowych. *F. H. L.*

Korynna (*Korinna*), słynna także z nadzwyczajnej piękności poetka liryczna grecka, żyjąca około r. 500 przed Ch., pochodziła z Tanagry w Beocyi, ale najczęściej przebywała w Tebach, zkąd też nazywają ją niekiedy Te-

banką. W igrzyskach poetycznych Korynna podobno nawet pięć razy odnosiła zwycięztwo nad Pindarem, za co posąg jej postawiono w gimnazyjum w Tanagrze. Zapewne dla miękkości i rzewności swoich pieśni otrzymała przydomek „Muszki,” w tém samém znaczeniu, w jakiém Saffonę i Erynnę nazywano „Pszczołami.” Z licznych jej poezyj, w dyjalekcie eolskim, szczupłe już tylko zostały ułamki, które, zebrali: Schneidewin w *Delectus, poetarum Graecorum* (Gettynga, 1839) i Bergk w *Lyrici poetae graeci* (Lipsk, 1843). *F. H. L.*

Koryńscy książęta i murzowie. Potomkowie ich mieszkają w gubernii Wiackiej, w osadach włości Omgińskiej, w Korynie Górnym i Dolnym, o 2 mile od miasta Słobodzka tejże gubernii. Osiedli tu oni prawdopodobnie za czasów panowania Tatarów. Za służbę pod Kazaniem otrzymali grunta i zarazem prawo sądownictwa nad sąsiednimi Wotijakami (Wotiją). Jest tu ich kilka rodzin noszących nazwiska: *Kasimow, Murgient, Dewletjar, Zangiuryn, Araslan, Illas.* Wszyscy oni utracili wspomnienie o tém, czém byli dawniej. Pomiędzy nimi, w Korynie Dolnym i Górnym znajduje się 300 przeszło głów Besermanów, którzy całkiem oddzielnie mieszkają. Tatarzy uważają ich za niższych od siebie i jakby nimi pogardzają; biorą od nich żony, lecz nie dają im w zamęźcie swych córek. Na wzmiankę zasługuje, że Besermanowie w domowém pożyciu używają języka wockiego, który lepiej aniżeli tatarski posiadają; ściśle zachowują swe zwyczaje i religiję. Domy ich dzielą się zwykle na dwie połowy, męzką i żeńską: więcej są oni skłonni do handlu, aniżeli do rolnictwa i rzemiosł. *J Sa...*

Korynt (*Korinthos*), miasto sławne w starożytności, na międzymorzu tegoż nazwiska, zwaném najczęściej bez dalszego dodatku *Istmem* (co właściwie znaczy tylko: *międzymorze*). Podług dzisiejszego podziału geograficznego Grecyi, miasto to należy teraz do nomów Argolidy i Koryntu; dawne ruiny ograniczają się już tylko na zamku, świątyni Neptuna i teatrze. Piękne niegdyś porty tego miasta, Lechaion nad zatoką Koryncką i Kenchreai nad Sarońską, teraz są bagniskami, zatruwającemi na wielką odległość powietrze, a z północnego portu Schoinos prawie już nie masz ani śladu. Ze szczątków starożytnego Koryntu zbudowano później kościoły, meczety i domy nowego miasta, które podczas ostatniej wojny o niepodległość Grecyi znów zostały zburzone. Samo miasto, jak niesie podanie, już około r. 1350 przed nar. Chr. założone zostało przez Eolczyka Syzyfa (ob.), po którego rodzie nastąpili Heraklidowie, a po nich Bachijadowie, rodzina im pokrewna, tworząca oligarchiję, po czém w parę wieków Kyprelos (r. 656 przed Chr.) i syn jego Peryjander (r. 627), przywłaszczyli sobie najwyższą władzę, czyli inaczej mówiąc, zostali tyranami. Po upadku ostatniego tyrana, imieniem Psammetyka (r. 584 przed nar. J. Chr.), Korynt przybrał ustawę opartą na tymokracyi i arystokracyi i z początku działał wspólnie z Ateńczykami, zaś podczas wojny peloponezkiej ze Spartanami. Skutkiem korrupcyi perskiej zawikłany następnie w wojnę tak zwaną *koryncką* (od r. 394 — 387 przed Chr.), został punktem zbornym dla Beotczyków, Argiwów i Ateńczyków. Obsadzony następnie, jako ważne miejsce strategiczne, przez władzców macedońskich, po wyparciu Macedończyków w 243 r. trzymał się związku Achajskiego, aż nakoniec w r. 146 przed Chr. zburzony i spalony został przez konsula rzymskiego Mummijusza. Wprawdzie Julijusz Cezar, będąc dyktatorem, kazał znów odbudować Korynt (r. 46 przed nar. J. C.), ale jakkolwiek miasto zaczęło wzrastać, jako stolica prowincyi Achaji, do dawniejszego jednak stanu powrócić nie zdołało.

Póżniej w Koryncie przebywał apostoł Paweł, który tu pisał swoje Listy do Tessalończyków i Rzymian i ztąd w r. 54 po nar. J. Chr. udał się do Jerozolimy. Już w najdawniejszych czasach, obok sztuki plastycznej, kwitła tu szczególniej architektura, której zawdzięczano mnóstwo wspaniałych świątyń i ozdobny porządek architektoniczny, *koryncki*m zwany (ob. *Porządki architektoniczne*); korynckie także naczynia bardzo były poszukiwane, a korynckiemi nazywano ztąd w końcu wszystkie urządzenia zbytku i bogactwa w pałacach, ponieważ Korynt pod tym względem przewyższał wszystkie inne miasta. W Byzancyjum był nawet oddzielny urzędnik nad temi sprzętami, zwany *Corinthiarius.* Oprócz tego słynęły także z niesłychanych swoich zbytków hetery korynckie, które czcicieli swoich przyprowadzały do ubóstwa i nędzy, z czego, ponieważ naturalnie nader wysokiej domagały się zapłaty, powstało przysłowie: *Non cuivis homini contingit adire Corinthum* (Nie każdy może pojechać do Koryntu). Wizerunki istniejących jeszcze w Koryncie starożytności, znajdują się w *Expédition scientifique en Morée* (tom III; Paryż. 1838). *F. H. L.*

Korytarz (z włosk: *corridore,* od łacińsk: *currere,* biedz), jest rodzajem przejścia długiego, które wzdłuż budynku prowadzi do izb po obu lub po jednej stronie znajdujących się. Korytarza nie można brać za jedno z galeryją, w której zawsze dopuszcza się zwrócenie w pewnej mierze uwagi na stronę estetyczną. Korytarze urządzają jedynie w celu udogodnienia budynku, gdyż za pomocą nich ułatwia się wchodzenie i wychodzenie do sal, lub osiąga się dogodniejsza komunikacyja pomiędzy częściami jednego apartamentu. Są one koniecznie potrzebne w budynkach zwiedzanych przez wielką liczbę osób, jak w klasztorach, gmachach szkolnych, teatrach i t. p., tudzież w więzieniach urządzonych według systematu komórkowego. Niekiedy po jednej stronie korytarza znajdują się izby i w takim razie łatwiej jest go oświecić i dostarczyć świeżego powietrza, umieszczając stosowne otwory ze strony drugiej; lecz najczęściej korytarze z obu stron mają sale mieszkalne, w takim razie budowniczy dołożyć powinien starania o dostarczenie dostatecznej ilości powietrza i światła, co zwykle tylko w piętrach najwyższych, gdzie przykrycie może być szklanne, daje się osiągnąć, zwykle zaś korytarze bywają ciemne i duszne.

Korytko (Emil), urodził się na początku bieżącego wieku w Stryjskim obwodzie, z rodziny oddawna na Pokuciu osiadłej i kształcił się we Lwowie. Brał gorący udział w wypadkach i wojnie r. 1831 i emigrował następnie do Illiryi, gdzie osiadł. Tu, zachwycony pięknościami pieśni gminnej słoweńskiej, w której wielkie do polskiej upatrywał podobieństwa, począł ją zbierać z ust ludu podróżując po kraju, gdzie nikt przed nim pracą podobną się nie zajmował. Owocem jego trudów jest zbiór złożony z 5 tomików wyszłych w Lublanie (Lajbach), pod tytułem: *Slovénske pésmi krajnskiga naroda (w Ljubljani, natisznil jih je in na prodaj jih ima Jožef Blasnik 1839, 1840 1841 i 1844).* Zbiór ten obejmuje weselne (*Ženitne pesmi*), kolędowe (*Koledniske),* historyczne, miłosne, ballady i romanse, żołnierskie, junackie (*Fantovske*), pijackie (*Zdravice*) i nieco religijnych. Zamierzał także wydać opis strojów narodowych tego ludu, jak niemniej ludu mieszkającego w Istryi, Przymorzu (*Littorale*) i Dalmacyi, ku czemu wygotował już do 60 rycin, lecz śmierć jego nastąpiona w Lublanie r. 1839 przeszkodziła temu przedsięwzięciu.

Korytnica, w dawném województwie Bełzkiém, nad Bugiem. Nosiła w pierwiastkowym przywileju Zygmunta III nazwę Wrębów, w r. 1667 już

przybrała imię Korytnicy. W tym też roku tak podupadła przez napady nieprzyjacielskie, że tylko 8 mieszczan pozostało.

Korytnica, wieś w powiecie Siedleckim, okręgu Węgrowskim, posiada zakład do wyrabiania sera limbursko-szwajcarskiego, założony przez Ronikiera, w skutku czego ser tu wyrabiany zwie się Ronikierowskim. Zakład ten w 1858 roku wyrobił 16,196 funtów sera. Znajduje się tu także poprawna owczarnia. *A. Wisl.*

Koryto. Naczynie drewniane, zwykle z jednej sztuki drzewa wyrobione, służące w gospodarstwie do pojenia bydła, tudzież do innych potrzeb. Naturalne lub sztuczne zagłębienie w ziemi, po którém woda rzek lub kanałów przepływa, nazywa się *korytem rzeki* lub *kanału*.

Koryto, w terminologii łowieckiej nazwa rodzaju sieci, któréj się boki za pomocą sznurów u wierzcha stulają.

Korytyński (Onufry), wierszopis z czasów Stanisława Augusta, zmarły w Warszawie 1769 r., znany był szczególnie z tłómaczenia Horacyjusza, należał także do redakcyi czasopisma, założonego przez Albertrandego pod nazwą: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, w których drukował swoje poezyje. Niektóre pieśni Horacyjusza jego przekładu mieszczą się w dziele: *Pieśni wszystkie Horacyjusza przekładania różnych* (Warszawa, 1775), wyszło zaś osobno Horacyjusza Flakka, *O sztuce rymotwórczej księga do Pizonów*, przekład z łacińskiego, dzieło pogrobowe (Warszawa, 1770; wydanie drugie tamże, 1798, w 8-ce; wydanie 3-cie, z textem łacińskim, tamże, 1814, w 8-ce). W rękopiśmie zostawił poemat, pod nazwą: *Olkienicka potyczka w roku 1700*, który się znajdował w bibljotece uniwersytetu wileńskiego. Poemat ten ogłoszony został w naszych czasach, w I tomie *Źródeł do dziejów polskich*, wydawanych przez A. Przeździeckiego i M. Grabowskiego. *F. M. S.*

Koryzna (herb), w polu czerwoném krzyż prosty, biały, ale przewrócony do góry, u wierzchu strzałą przeszyty; na helmie trzy pióra strusie.

Korzbog (herb), w polu białém trzy złote karpie, jeden nad drugim pływające, w prawą stronę zwrócone. Rodzina Korzbogów z usług dla Rzeczypospolitej znaną jest przed r. 1410, czyli bitwą grundwalską.

Korzec. W Polsce oddawna jednostką do mierzenia ciał sypkich był korzec, który w rozmaitych częściach kraju był różnej wielkości. W r. 1764 korzec mazowiecki przez komissyję skarbową ogłoszony został za urzędowy, którego podział był taki sam jak nowego, to jest: na 4 ćwierci, 32 garncy, 128 kwart, 512 kwaterek, wynosi on 0,94223 korca nowego, czyli 30,1513 garncy nowych. Korzec nowy polski równa się 128 litrom francuzkim, 0,60981 czetwerti rossyjskiej, 2,3289 szefla pruskiego, 0,4402 kwarteru angielskiego, 1,6244 korca galicyjskiego. Dawny korzec kaliski czynił 27,70652 g. n. p., sandomierski 16,9792 g. n. p., sieradzki 30,2272, rawski 30,1696, piotrkowski 30,67808 krakowski czynił 30,024796 garncy nowo-polskich. *J. P-z.*

Korzec, w XV wieku korzec krakowski, który zwano także korczykiem, miał $\frac{1}{3}$ ćwierci krakowskiej, a zawierał garncy 14. Podług lustracyi z r. 1569, cztery korce oświecimskie równe były pięciu korcom krakowskim. Proszowski, pilzneński i bocheński korzec zawierał po półtora korca krakowskiego; lelowski, słomnicki i jasielski po dwa korce krakowskie. Lustracyja z r. 1660 objaśnia, że korzec biecki równy jest korcowi jasielskiemu. Pilecki korzec miał półtora krakowskiego. Korczyk mstowski i olsztyński miał trzy korczyków krakowskich. W Mazowszu korzec miał 32 garncy, korczyk nie był toż samo, jak gdzie indziej korzec, ale zawierał tylko połowę jego i zwał się także

półkorcem. Ustawa z r. 1764 postanowiła, że korzec warszawski ma mieć 32 garnce, dzieli się na 4 ćwierci, każda ćwierć obejmuje 8 garncy. Liczne o korcu mamy przysłowia w naszym języku. „Chłopa w korcu nie mierzą” (że wzrost niski u mężczyzny nic nie znaczy, tylko serce a odwaga). „Korzec zjeść trzeba z przyjacielem soli, za nim go poznasz pokładnie.” „Pod korzec ukryć” (t. j. w zakąt ciemny). Szlachta drobna, która się chlubiła równością braterską, miała za ulubione przysłowie: „Kto z korca głowę wychyla, to go strychulcem w łeb.” Którym groziła każdemu, co się nad innych chciał wynieść, lubo sama nisko czapkowała i dobijała się o służbę u spodlonych panków. *K. Wl. W.*

Korzec (Korec), w dawném województwie Wołyńskiém, powiecie Łuckim, gniazdo znakomitego i dobrze zasłużonego rodu książąt Koreckich (ob.). Jeden z 12 synów Olgierda, wielkiego księcia litewskiego, na chrzcie Konstantym nazwany, otrzymawszy w dziale ziemię na Wołyniu, na wzgórzystém miejscu na skale nad rzeczką Korzec zbudował zamek, od której i gród sam nazwał. Samuel Korecki, jeden z najznakomitszych wojowników w czasach panowania Zygmunta III, wzniósł tu kościół franciszkanów. Zwłoki jego po zamordowaniu go w Carogrodzie 1622 r. tu spoczywały. Kiedy w r. 1651 ród cały wygasł, Korzec przeszedł do krewnych, z całym majątkiem, książąt Czartoryskich; z nich Józef, stolnik wielki litewski, znakomicie podniósł to miasto. Zaprowadził i do wysokiego doprowadził stopnia fabryki sukienne, fajansu i porcelany i wiele innych, a udzielając ojcowskiej opieki garnącym się z obcych krajów rzemieślnikom, miasto znacznie zaludnił i mieszczanom dobry byt zapewnił. Wspaniały zamek dwupiętrowy, z wieżą bramną, z pięknym ogrodem niemało ozdoby przydaje, jako też kościoły: fara, franciszkanów, klasztor mniszek ruskich, czernicami zwanych, kilka cerkwi, domy fabryczne, rynek okrągły kamienicami strojny, stawia Korzec w rzędzie pierwszych miast wołyńskich; z przedmieściami rozległą zajmuje przestrzeń, zdobią go strome, skałami najeżone wzgórza, a obszerne stawy z wybornemi młynami wielkie dochody przynoszą.

Korzecznik albo *Korczak*. Tak w XV i w XVII wieku nazywano u nas młyn wodny, którego koło zewnętrzne było skrzyniaste.

Korzeliński (Seweryn), pisarz współczesny, major w służbie b. wojska polskiego: w r. 1831 udał się do Francyi, bawił w Azyi, zkąd w Czerwcu r. 1851 przybył do Anglii. W smutném położeniu, bez sposobu do życia, z kilku rodakami zawiązał stowarzyszenie w Londynie, aby udać się do Australii i pracować w kopalniach przez sześć miesięcy wspólnie. Z Liverpool wypłynął z towarzyszami na miejsce zamierzone, a za powrotem do kraju wydał zajmujące dzieło p. n.: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od roku 1852 do 1856 r.* (Kraków, czcionkami drukarni *Czasu*, 1858 r., dwa tomy). Od r. 1860 jest dyrektorem szkoły agronomicznej w Czerniechowie nad Wisłą, niedaleko Zatora.

Korzeń (*Radix*), jest część rośliny w kierunku przeciwnym łodydze zapuszczająca się w ziemi i służąca do umocowania rośliny na miejscu, tudzież czerpania dla niej soków pożywnych, znajdujących się w ziemi. Lubo powiedziano, że korzeń zagłębia się w ziemi, są przecież przykłady roślin, których korzenie w inne zapuszczają się ciała. Tak korzenie rzęsy (*Lemna*) pływają w wodzie; inne rośliny jak *bobrek trójlistny* (*Menyanthes trifoliata*), *grzybień* i *pływacz* mają korzenie dwojakie, to jest zapuszczające się w ziemię i pływające w wodzie; inne rośliny żyją na skałach i murach, inne nakoniec na łodygach innych roślin i w nie zapuszczają swoje korzenie i takie nazywają się *pasożytami*. Niektóre rośliny, oprócz korzeni właściwych, przedstawiają ko-

rzenie puszczające się z rozmaitych części łodygi i gałęzi, które schodzą ze znacznej niekiedy wysokości, następnie zagłębiają się w ziemi; takie nazywamy *korzeniami powietrznemi* (*rad. aereae*). Nie należy brać za jedno z korzeniem łodygi podziemnej (*caulis subterraneus*), którą łatwo odróżnić po budowie, a szczególniej z tego, że korzeń nawet wystawiony na działanie powietrza i światła nigdy nie przybiera barwy zielonej. Rozmaite części roślin, a szczególniej pędy z korzenia puszczające, mają własność wydawania korzeni; tak np. końce gałązek wierzby lub topoli zasadzone w ziemi, wkrótce okrywają się drobnemi korzonkami, na czém polega rozmnażanie roślin przez tak zwane *odkładanie*. Korzeń w stanie zupełnej doskonałości przedstawia trzy części: *macicę* (*rhizoma*), część środkową, rozmaitej postaci i budowy; *szyję* (*collum*), która jest granicą pomiędzy łodygą i korzeniem właściwym; *włókna* (*fibrillae*) porastające na macicy. Na włóknach korzeniowych, szczególniej pod wpływem wilgoci, wyrastają włoski (*pili*) przezroczyste, chciwie wciągające soki, które w większej ilości nagromadzone na małej przestrzeni, tworzą *czub korzeniowy* (*coma radicalis*). W budowie korzeni napotykamy pokład *korowy* i *drzewny*. Pokład korowy składa się z przyskórni (*epidermis*), która nie daje się oddzielić od leżącej pod nią kory i przybiera barwę brunatną; kory właściwej i warstwy łykowej. Pokład drzewny w budowie swojej zdaje się zgadzać z budową pokładu drzewnego w łodydze. Z cewek najpospolitsze są w korzeniu siatkowate, które zwykle nie zapuszczają aż do samych końców włókienek; które włókienka na końcach przedstawiają nabrzmienia zwane *gąbeczkami* (*spongiolae*). Wciąganie soków z ziemi uskuteczunia się całą powierzchnią korzeni, lecz głównie włókienkami, a najsilniej gąbeczkami. Ciecze wniknąwszy do komórek gąbeczek dostają się do cewek i temi wstępują ku górze. Korzenie ze względu na trwałość dzielą na roczne (*r. annua*), jeżeli roślina w ciągu jednego roku rozwija się i umiera wydawszy nasienie, np. mak; dwuletnie (*r. biennis*), jeżeli do tego potrzebuje dwa lata, np. kapusta, marchew; wieloletnie (*r. perennis*). jeżeli korzeń puszczając corocznie nowe łodygi, trwa przez lata długie, np. szparag. Pod względem budowy odróżniają korzenie pełne (*r. solida*), w całej massie jednostajne; puste (*r. cava*), wewnątrz wydrążone, np. w kokoryszu pustym; komorkowate (*r. loculosa*), gdy przestrzeń wewnętrzna przegrodami poprzecznemi podzielona jest na komory; włókniste (*r. fibrosa*), składające się z licznych włókien cienkich i pojedyńczych lub grubszych i gałęzistych; takie korzenie właściwe są roślinom trawiastym. Odróżniają korzenie mięsiste (*r. carnosa*) w sok obfitujące, zwykle większej jak łodyga średnicy i drzewiaste (*r. lignosa*) massą swoją zbliżające się do pnia drzewa. Korzenie względem poziomu miewają rozmaite położenie i dla tego odróżniają: pionowe (*r. perpendicularis*), np. w marchwi ogrodowej; poziome (*r. horizontalis*), rozchodzące się równolegle do powierzchni ziemi, np. w sumaku korzeniącym się; ukośne (*r. obliqua*), mające kierunek pośredni pomiędzy pionowym i poziomym, zbliżony do 45°, np. w kosaćcach. Ze względu na postać odróżniają: korzenie wrzecionowate (*r. fusiformis*), długie, okrągłe, w środku grubsze niż końcach, np. w pasternaku; k. rzepowate (*r. napiformis*), przy łodydze mocno zgrubiałe, w końcu nagle cieńczejące, np. w rzodkwi; k. ostrokręgowate (*r. conica*), mające postać ostrokręgu obróconego wierzchołkiem ku dołowi, np. w pietruszce; k. kuliste (*r. globosa*), jak w kokoryszu cebulowym; k. plackowate (*r. placentiformis*), mięsiste, spłaszczone na podobieństwo placka; k. zębate (*r. dentosa*), mające odnóżki krótkie i tępe, podobne do zębów, np. w żłobiku koralowatym; k. skręcone (*r. contorta*) albo robaczkowate (*r. vermicula-*

ris), pogięte nakształt głoski *s*, np. w rdeście wężowym; k. walcowate (*r. cylindracea*), długie, okrągłe, wszędzie jednakowej średnicy, np. w dyptamie; k. wisiorkowate (*r. filipendula*), opatrzone na swych odnogach gdzieniegdzie nabrzmiałościami nadającemi im postać paciorków, np. w pelargonii smętnej; k. ziarnowate (*r. granulata*), w przebiegu swoim opatrzone pąpkami podziemnemi wielkości grochu, które odosobnione są zdolne wydać nowe rośliny, lecz w sobie nie zawierają krochmalu, np. w łomikamieniu ziarnowym; k. wiązkowe (*r. fasciculata*), składają się z połączenia licznych główek podłużnych, wyrastających z łodygi; k. włoskowate (*r. capillaris*), składają się u największej liczby roślin trawiastych; k. czuprynowate (*r. comosa*), powstają z włókienek bardzo gęsto wyrastających i dzielących się na gałązki, np. we wrzosach. Korzenie niektórych drzew, jak wiązu, cisu, bukszpanu i t. p. dostarczają materyjału na wyroby stolarskie, któremu niekiedy z powodu jego twardości i piękności dają pierwszeństwo przed materyjałem z pni otrzymywanym.

Korzeń, tak się nazywa część jakiegobądź ciała lub organu, za pomocą której też ciało lub organ jest osadzony w jakowej tkance, mówi się: korzeń zęba, korzeń włosa, korzeń paznogcia i t. p.

Korzeń u miecza lub szabli, ob. *Trzon*.

Korzeń surowy. Na surowym korzeniu barć wyrobiona. Tak bartnicy wyrażają się o barci przysposobionej na drzewie, nowo do tego obraném.

Korzeń, dobra kapituły wileńskiej, przez Witolda nadane, w dawném województwie i powiecie Mińskim położone.

Korzenie. Tak się nazywają w ogólności wszystkie ciała roślinne aromatyczne, mające smak ostry, używane do przyprawy pokarmów; takiemi są: cynamon, muszkatel, gwoździki, pieprz, cytryny i t. p. Korzenie po większej części sprowadzają ze Wschodu i Indyj Wschodnich. Przed odkryciem drogi do Indyj Wschodnich przez Portugalczyków około przylądka Dobrej Nadziei, korzenie mało były znane w Europie i uważano je za przedmiot zbytkowy, którego używano tylko przy ucztach albo na dary dla osób, których przychylność zjednać sobie zamierzano. Handle trudniące się sprzedażą takich materyjałów nazywają się *korzennemi* i w nich zwykle obok tego bywają do nabycia: wina, cukier, kawa i t. p.

Korzenie angielskie, tak nazywają w pospolitej mowie pewne kuliste nasionka, a właściwie owocki, w sklepach korzennych sprzedawane, które wraz z pieprzem po naszych kuchniach mają swoje użycie. Owocki te pochodzą z rośliny: *Myrtus Pimenta* Lin. zwanej, w Indyjach Zachodnich dziko rosnącej i umyślnie uprawianej, bo potrzeba tych owocków wszędzie jest wielka, a przyprawy korzenne potraw w krajach południowych są daleko mocniejsze i powszechniejsze jak u nas. *Myrtus Pimenta* jest drzewem do 30 stóp dorastającém, z korą gładką, koroną rozłożystą, a jak sama jego nazwa wskazuje, do mirtu naszego w doniczkach w pomieszkaniach utrzymywanego podobném. I rzeczywiście drzewo to należy do takiego skupienia przyrodzonego roślin, w którém mirt zwyczajny jest naczelnym gatunkiem, czyli należy do rodziny mirtowatych (*Myrtaceae*), a inne rodzaje i gatunki, jak: kajeput (*Melaleuca*), gwoździkowiec (*Caryophyllus*), dostarczający gwoździków korzennych, granat (*Punica*), wreszcie *Metrosideros*, *Eucalyptus*, *Callistemon* i wiele innych jeszcze rodzajów roślin są podrzędnemi, ale należą do tejże samej rodziny. Później od Linneusza botanicy widząc w *Myrtus Pimenta* niejakie różnice w kwiecie od mirtu zwyczajnego, utworzyli z tego pierwszego osobny rodzaj, który *Eugenia* czyli *Eugenia Pimenta* DC. przezwali. Z tej więc Eugenii

czyli mirtu korzennego pochodzą jagódki kuliste, które zebrane wtenczas, kiedy są jeszcze niedojrzałe i szybko zasuszone, stanowią owe tak zwane w kupiectwie korzenie czyli niewłaściwie ziele angielskie. Są one wielkości grochu lub pieprzu, czarniawo-cise, mocnego korzennego smaku i zapachu, pośredniego między gwoździkami a pieprzem; w poprzecz zaś przekrojone przedstawiają dwa soczewkowate nasionka. Korzenie angielskie są w takiej samej cenie po sklepach co pieprz zwyczajny. Mają swoje prócz kuchennego i lekarskie użycie, pod nazwą: nasion amomku, pimentu lub pieprzu jamajkańskiego albo angielskiego (*semina Amomi, Pimenta* vel *Piperi jamaicensae*), jako rozgrzewające, pobudzające i podnoszące trawienie. Samą zaś roślinę tylko po zamożniejszych ogrodach botanicznych napotykać można, bo jest trudną do hodowania i wymaga cieplarni gorąco-parnej. *F. Be...*

Korzeniec, miasteczko w dawném województwie i powiecie Brzeskim, przy trakcie z Mińska do Dzisny. Dziedzic Iwachno Michałowicz fundował tu około r. 1539 kościół farny: fundusz zaś probostwa pomnożył r. 1783 Michał Ogiński, hetman wielki litewski, właściciel tego miasteczka. O $^3/_4$ mili od Korzeńca znajduje się starodawne grodzisko czyli horodyszcze słowiańskie.

Korzeniewski (Aloizy), kaznodzieja i fizyk, doktor świętej teologii, zakonu księży dominikanów, demonstrator fizyki przy gabinecie fizycznym księży dominikanów grodzieńskich, później kaznodzieja w Wilnie, gdzie umarł w roku 1826. Wydał z druku: 1) *Fizyka przez Hauy przekład z francuzkiego* (Połock, 1802 r., 2 tomy, w 8-ce); 2 gie wydanie pod tytułem: *Traktat początkowy fizyki* (Wilno, 1806 r., 2 tomy, z rycinami); 2) *Rzut oka na uwagi Jędrzeja Śniadeckiego, umieszczone w Dzienniku wileńskim* (1805 r., w 8-ce); 3) *Kazania na niedziele i uroczystości, tajemnic roku całego, oraz na dnie niektórych świętych* (Warszawa, 1824—1825 r., tomów 4 w 8-ce). *F. M. S.*

Korzeniewski (Krzysztof), pijar, przełożony szkoły w Łaukodiach, w Kurlandyi; tłómaczył Floryjana i pisał różne drammata; z tych wyszły z druku: *Dzieło Floryjana przez księdza Krzysztofa Korzeniewskiego wytłómaczone po polsku* (2 tomy, zawierające w sobie życie Floryjana, jego Galateę i Estellę, powieści pasterskie; Mitawa, 1802 r., w 8-ce); i *Cnota uwieńczona, drammat w 4-ch aktach,* z powodu imienin Józefa Wereszczyńskiego, upitskiego i kurkleckiego starosty, grana przez dzieci życzliwych, r. 1800 w Łaukodiach, (Mitawa, 1802 r., w 4-ce). *F. M. S.*

Korzeniewski (Józef), współczesny doktor medycyny i chirurgii, ukończył nauki w uniwersytecie wileńskim w r. 1824 i tamże doktoryzował się, później był professorem akademii chirurgicznej w Wilnie, członkiem towarzystwa lekarskiego i uczniem w anatomii sławnego z nauki professora Bielkiewicza. Zbogacił literaturę medyczną polską następującemi dziełami: 1) *Desmurgia seu chirurgiae pars de variis adminiculis deligatoriis* (tom I, Wilno, 1837 r., w 8-vo maj., z 11 tablicami litogr.); *De osibus fractis tractatus in discentium usum* (tamże, 1837 r., w 8-vo maj., z 21 tabl. litogr.); 3) *Conspectus nosologicus exanthemathum* (Wilno, 1829 r., w 8-ce). Rozprawa napisana na stopień doktora, zawiera rys ogólny wyrzutów skórnych ze wszelkiemi ich odmianami wedle postaci rozmaitej. Szczególne opisanie rodzajów i gatunków wyrzutów; poprzedza wykład ogólny charakterów każdemu rzędowi przyzwoitych. Oprócz tego pisał i drukował rozprawy medyczne, umieszczone w *Dzienniku medyc., chirurgii i farmacyi w Wilnie, w Collectaneach wileńskich* i w *Pamiętniku tow. lekar. warsz.*, literackie zaś artykuły bezimiennie w *Wizerunkach naukowych wileńskich.* *F. M. S.*

Korzeniowska (Maryja Regina, Nałęcz), właścicielka wsi Bochenniki na Podolu, wydała ważny atlas dla dziejów Polski z kilku części złożony: 1) *Atlas historyczny, genealogiczny, chronologiczny i geograficzny polski* (Warszawa, 1831 roku, wydano arkuszy 7, miało być 10, ale z powodu zwinięcia drukarni Gałęzowskiego, ocalało zaledwie kilkanaście exemplarzy. Brali udział w tej pracy i dopomagali: Joachim Lelewel i Leopold Szawaszkiewicz); 2) Lesage'a, tablice genealogiczne: jedna tablica, *Genealogija królów polskich* (Wilno. 1839 roku); *Genealogiczny obraz monarchów polskich* (w 2 arkuszach, 1845 roku). W tymże roku autorka zapowiedziała wydanie: *Tablicy synchronistycznej wszystkich monarchów od IX do XIX wieku.* *K. Wł. W.*

Korzeniowski (Józef), znakomity pisarz polski, urodzony 19 Marca 1797 roku w Galicyi, o pół mili od Brodów, gdzie ojciec jego posiadał mały folwarczek i gdzie pierwsze lata dzieciństwa przepędził. Początkowe nauki odbierał w domu; w ósmym roku życia oddany był do szkół normalnych w Brodach, a następnie do tak nazwanego austryjackiego gimnazyjum w Zbarażu, gdzie przebył klassę pierwszą, czyli infimę. Bezdzietny i majętny brat cioteczny, zamieszkały na Bukowinie, odwiedziwszy rodziców Korzeniowskiego w Brodach, nakłonił ich, że mu go na wychowanie oddali. W przejeździe przez Lwów młody Józef po raz pierwszy zobaczył teatr, a wrażenie z tego widowiska przez długie lata jeszcze z całą świeżością tkwiło w jego pamięci. W Czerniowcach przebył klassę drugą łacińską czyli grammatykę, lecz gdy przy końcu roku szkolnego, za namową zniemczałej żony swojego opiekuna, posłał matce na imieniny powinszowanie niemieckie i list w tymże języku do rodziców napisał, ojciec tak się rozgniewał, że wyrzekłszy się wszystkich dobrodziejstw bezpłatnej edukacyi, a może i przyszłego zabezpieczenia losu przez majętnego krewnego, kazał natychmiast synowi wracać do domu. W tym właśnie czasie wzrastać zaczęła szkoła krzemieniecka, a sława rozszerzonych w niej nauk i wykładających je professorów doszła i do Galicyi. Ojciec Korzeniowskiego, chcąc synów swoich uchronić od zniemczenia i korzystając w tym celu z bliskości znakomitego zakładu, nie bez wysileń możność jego przechodzących, mimo trudności jakie stawiała granica, dzieci swoje w 1808 r. posłał do Krzemieńca. Wkrótce potem, zrażony niebezpieczeństwem ukradkowego widywania się z niemi i wielkiemi zachodami paszportowemi, sprzedał swój folwark i przeniósł się na Wołyń. W r. 1818, kiedy Korzeniowski był na ostatnim kursie, zwiedził na czas dłuższy szkołę krzemieniecką książe Adam Czartoryski, ówczesny kurator okręgu naukowego wileńskiego, a poddawszy młodzież ścisłemu examinowi, zwrócił szczególną swoją uwagę na niepospolitej zdolności młodzieńca, jakoż w roku następnym wyjednał mu miejsce nauczyciela przy jedynaku synie generała Wincentego Krasińskiego, późniejszym genijalnym poecie Zygmuncie. Przybył więc Korzeniowski w 1819 r. do Warszawy, lecz wkrótce nad zajęcie nauczycielskie przeniósł ofiarowane sobie zatrudnienie w biblijotece ordynacyi Zamoyskich, gdzie do roku 1823 pozostał. W tymże roku ożenił się z córką malarza Vogla, professora przy uniwersytecie warszawskim i otrzymał zawakowaną po Felińskim katedrę literatury polskiej w Krzemieńcu. Do 1830 r. wykładał tu kurs wymowy, poezyi i literatury polskiej, a gdy w 1833 r. fundusze krzemienieckiego liceum przeniesione zostały do Kijowa i z nich uposażono uniwersytet, Korzeniowski otrzymał tamże miejsce professora adjunkta języka łacińskiego i starożytności rzymskich. Oprócz tego przedmiotu, którym się zajmował przez lat pięć, wykładał jeszcze mytologiję starożytną, a w 1836 r. poruczono mu także wykład historyi lite-

ratury polskiej, który jednak trwał tylko pół roku, bo chociaż po wyjściu dotychczasowego lektora tego przedmiotu ogłoszono konkurs do tej katedry; w następnym roku szkolnym język i literatura polska z programmatu nauk zupełnie wypuszczone zostały. W 1838 r. przeniesiony został na posadę dyrektora gimnazyjum do Charkowa, gdzie do r. 1846 szkołami gubernii Charkowskiej zarządzał. Gdy w 1844 r. odwiedził Warszawę, zachęcony życzliwém przyjęciem, i sądząc, że tu nowych sił do dalszych prac swoich nabierze, zaczął się starać o posadę dyrektora gimnazyjum w królestwie, którą też istotnie w stolicy otrzymał. Od r. 1846 więc przebywał stale w Warszawie, piastując tu kolejno urzędy dyrektora gimnazyjum gubernijalnego, wizytatora szkół i członka rady wychowania, zaś od r. 1861 dyrektora wydziału oświecenia w komissyi rządowej wyznań i oświecenia publicznego, na której to ostatniej posadzie czynny brał udział w organizacyi szkoły głównej warszawskiej. Nadwątlone jego od kilku lat zdrowie wymagało w tym czasie kilkakrotnych podróży do wód zagranicznych i pod cieplejszy klimat, jakoż np. całą zimę 1858 r. przepędził w Nicei; zwiedził także Paryż i Londyn; na początku 1863 roku wyjechał do Drezna i tu w dniu 17 Września tegoż roku życia dokonał. Zawód autorski Korzeniowskiego rozpoczyna się od lat pierwszej młodości, od owych prac studenckich, które bardzo często objawiają kierunek, jaki nadal weźmie głowa i pióro przyszłego pisarza. W szkołach jeszcze pisał ody w formie Jana Baptysta Rousseau i listy poetyczne, które nań ściągnęły uwagę owoczesnej krzemienieckiej publiczności i otworzyły mu kilka możniejszych i wyższém ukształceniem słynących salonów, do których z kolegami swymi: Karolem Sienkiewiczem i Tymonem Zaborowskim uczęszczał, gdzie i sam kształcił i przypatrywał się życiu i formom towarzystwa, które się później w pismach jego odbić miały. Niektóre z tych prac ogłoszone były drukiem w *Ćwiczeniach naukowych*, piśmie peryjodycznem, złożonem z samych utworów krzemienieckich. Wszakże w nich już widać dążenie młodzieńca do jasności, do czystego i wyrazistego oddania myśli, do poprawnego i starannego użycia mowy. Dążenie to szczególniej okazuje się w tłómaczeniu traktatu Longina: *O górności*, wydrukowaném w tychże *Ćwiczeniach naukowych*, a objawiającém już znaczną dojrzałość stylu i gruntowną znajomość języka. Czteroletni pobyt Korzeniowskiego w Warszawie, od roku 1819 do 1823, poświęcony był więcej przygotowaniu się, rozpatrywaniu w świecie, czytaniu i pracy około biblijoteki ordynacyi, aniżeli pisaniu. Wszakże niektóre płody z tej epoki, a mianowicie *List poetyczny do ks. Aloizego Osińskiego* o trudnościach sztuki pisania, osobno w Krzemieńcu wydrukowany i późniejszy *List do Franciszka Morawskiego*, w którym mu wymawia, że pism swych nie drukuje, umieszczony w *Pamiętniku warszawskim*, noszą te same cechy, któremi się już pierwiastkowo prace jego odznaczały. Było to niemałém zachęceniem dla Korzeniowskiego, że pierwszy z tych listów znalazł w Krzemieńcu najchlubniejsze przyjęcie, że taki mistrz w sztuce pisania, jakim był Feliński, czytał go publicznie na lekcyi, rozbierał wszystkie jego szczegóły i jako wzorowy pod względem myśli i stylu uczniom swoim zalecał. Znajomość także i przychylne względy, jakich doznawał Korzeniowski od najcelniejszych ówczesnych literatów, których w domu Wincentego Krasińskiego miał sposobność często widywać i słuchać, budziły w nim żądzę współzawodnictwa, lubo mimo całego uwielbienia, jakie miał dla ich talentów, myśli jego brały stopniami inny kierunek. Gruntowniejsza znajomość języka niemieckiego, w szkołach galicyjskich nabyta, zwróciła go już w tym czasie do pisarzy tego narodu; Schiller szczególnie nie wychodził z rąk

jego, a obrazowy i poetyczny język, głęboko i rzewne uczucie wielkiego poety, zupełnie inaczej przemawiały do serca i myśli młodzieńca. Nie śmiał on wprawdzie jawnie wystąpić ze swoją skłonnością, owszem, dla dogodzenia ówczesnym koryfejom literatury tłómaczył *Zairę* Voltair'a i *Pory roku* Thomsona, znosił nawet cierpliwie przycinki i żarciki Ludwika Osińskiego, któremi ten nieraz publicznie na swych lekcyjach i w towarzystwie prywatném ulubieńca jego szarpał, ale w sekrecie czytał go i odczytywał, tłómaczył *Intrygę i miłość*, graną później na teatrze warszawskim, a także *Maryję Stuart* i *Wilhelma Tella*, które, ile nam wiadomo, w połowie tylko dokonane, wraz z powyższemi klassycznemi i nieklassycznemi przekładami zaginęły. Czytanie Shakespeare'a, najprzód w tłómaczeniu niemieckiém, zachęciło Korzeniowskiego do nauczenia się po angielsku i ustaliło jego zawód autorski. Odtąd dramat został wyłącznym celem jego myśli i trudów, a Schiller i Shakespeare jedynemi wzorami, za któremi zdążać w miarę sił postanowił. Ale we wszystkich próbach, które przedsiębrał, wiersz trzynastozgłoskowy stawał mu ciągle na zawadzie i naciągał głos jego na ów ton pompatyczny i deklamatorski, którego we wzorach swoich nie widział i którego wszelkiemi siłami uniknąć pragnął. *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego podała mu myśl do dramatu wierszem nierymowym, z wprowadzeniem do niego miar i rytmu, na jaki język nasz zdobyć się może. Potrzeba było wielkiej odwagi, z głębokiego przekonania płynącej, aby się narazić na posądzenie, że nowość tę wprowadza, bo nie może trudności rymowania pokonać, lubo rymy właśnie płynęły mu zawsze obficie i łatwo. Korzeniowski pokonał te trudności, dla spróbowania sił swoich i szczególniej dla przekonania się, jak się też wyda wiersz pozbawiony wdzięku rymu, a oparty tylko na patetyczności wyrażenia, układzie peryjodu i harmonii właściwej mowie miarowej, ułożył mały i najpierwszy swój dramacik, pod tytułem: *Klara.* Było to pod koniec pobytu jego w Warszawie. Już wówczas żył on zdaleka od owych mistrzów w sztuce rymowania, którzy zapomnieli o młodym innej szkoły zwoleniku. Z jednym tylko Kazimierzem Brodzińskim łączyły go bliższe stosunki i jednakowe na poezyję zapatrywanie się; jemu więc tylko jednemu pokazał swoją pracę, a zdaniem jego i pochwałą zachęcony, postanowił już z tej drogi nie schodzić. Pierwsze dwa lata w Krzemieńcu przeszły mu na trudzie układania razem dwóch kursów, z których jeden, to jest *Kurs poezyi*, we trzy lata później w Warszawie był wydrukowany. Obok tej pracy jednak powstała *Aniela*, dramat w 5 aktach białym wierszem, która razem z *Klarą*, pod tytułem: *Próby dramatyczne*, w Poczajowie r. 1826 wyszła. W roku następnym wyszedł *Mnich*, dramat w 3 aktach i w tymże roku opowiadanie wierszem, pod tytułem: *Fragment*, po którém wkrótce nastąpił *Fragment drugi*, wydrukowany w piśmie zbiorowém wileńskiém, a utwory te więcej od poprzedzających przyczyniły się do obznajomienia publiczności z imieniem Korzeniowskiego. Na prośbę pewnej damy, zwolenniczki form klassycznych, napisał w tymże czasie tragedyję ściśle tymże formom odpowiednią, pod tytułem: *Pelopidowie.* Sztuka ta, równie jak inny z tejże epoki dramat: *Mieczysław Stary*, w 5 aktach, dotąd są w rękopiśmie. W r. 1828 napisany został dramat *Dymitr i Maryja*, a w następnym roku *Piękna kobieta*, osnowana na krwawym wypadku z dziejów angielskich, wydrukowana (w Kijowie, 1838 r.) razem z *Anielą* i *Klarą*. *Piękna kobieta*, napisana prozą i okazująca głębsze pojęcie efektów scenicznych, nie była dotąd przedstawiona, jakoż w ogóle wszystkie te prace były czytane, tu i owdzie chwalone, dały korzystnie poznać imię Korzeniowskiego, szczegól-

niej literatom i małej jeszcze wówczas liczbie ludzi, pilnie za postępem literatury ojczystej śledzących, ale nie postawiły go w opinii publicznej na tym stopniu wziętości, do którego każdy autor zdolny i czujący swe siły zdążać usiłuje. Brak teatrów, któreby wsparły usiłowania krajowego pisarza, obojętność teatru warszawskiego na rzeczy swojskie, dawniejszemi wpływami zakorzeniona, niewyrobienie się jeszcze wówczas teatru lwowskiego, oddanie obu scen komedyi i melodramatom, jako huczniej i rozmaiciej bawiącym publiczność, wreszcie obszerność prac Korzeniowskiego, trudność ich form, a nadewszystko brak w nich narodowego kolorytu, którego zamiłowanie niedawno ocknione, stawało się nieodbitym warunkiem wziętości, były przyczyną, że prace te przez teatra krajowe przyswojone nie były i w druku tylko zwolna się rozeszły. Oprócz tego, nie była to wówczas epoka dramatu. Ballady na podaniach gminnych osnute, poemata Byronowskie, opanowały pole poezyi. Zjawiło się na tém polu trzech poetów opromienionych genijuszem, ku którym zwróciła się sympatyja ogólna, a Korzeniowski, który się niewcześnie z dramatem wybrał, został zdaleka za nimi i zwolna przeciw wodzie płynąć musiał. W Kijowie, zarzucony pracami danego sobie do wykładu przedmiotu, a któremu się od młodości nie poświęcał i starając się odpowiedzieć oczekiwaniu młodzieży, która po trzech latach przymusowego wypoczynku, z podwójnemi siłami zbiegła się do nowego uniwersytetu, Korzeniowski nie miał czasu oddać się kompozycyjom dramatycznym. Wszakże w tym czasie napisał mały dramat, pod tytułem: *Piąty akt*, który przesłany do Lwowa i tam przedstawiony, wielkie zyskał powodzenie i jednomyślny oklask publiczności. Drobny ten utwór wprowadził i dawniejsze dramata na scenę lwowską, a mianowicie *Dymitra i Maryję*, *Piękną kobietę*, oraz nowy cztero-aktowy dramat, pod tytułem: *Dziewczyna i Dama*. Dziesięcioletni pobyt Korzeniowskiego w Charkowie, był czasem najdojrzalszej jego pracy i największej płodności pióra. Kiedy pisarze krajowi ocknęli się z letargu, kiedy ze wszech stron powstawały dzieła pełne życia, mające na celu naród i dla niego pisane, kiedy pisma peryjodyczne i zbiorowe, głosząc nowe imiona, przebierając często miarę w pochwałach, budziły coraz nowych pracowników na niwie literatury ojczystej, Korzeniowski oddzielony od wszystkich wielką przestrzenią, po większej części zapomniany wśród świeżego orszaku talentów i we Lwowie tylko ze sceny do przychylnej mu zawsze publiczności przemawiający, pracował ciągle i w ciszy doczekiwał się swojej kolei. Najpierwsza praca, która dała go więcej poznać publiczności warszawskiej, był dramat: *Umarli i żywi*. Wszakże parę lat upłynęło, nim komedyje: *Fabrykant*, *Panna mężatka* i nareszcie *Żydzi* przedstawione w Warszawie i najchlubniejszém powodzeniem uwieńczone zostały. Odtąd już wszystkie teatra polskie, większe i mniejsze, przyswajały chętnie prace Korzeniowskiego, który zwrócił się całkiem do przedmiotów swojskich i malując wiernie obyczaje, przymioty i wady rodaków, oddał się zawodowi swemu z zamiłowaniem i usilnością. Jedną z najbardziej wpływowych sztuk z tej epoki działalności pisarskiej Korzeniowskiego, jest dramat: *Karpaccy górale*, który przez czas jakiś wybornie nawet tuszył o szczęśliwej zmianie jego w kierunku narodowym, lubo nadzieja ta, niestety! wkrótce zawiodła. Oprócz już wymienionych, Korzeniowski napisał w Charkowie jeszcze następujące komedyje i dramata: *Stary mąż*, *Młoda wdowa*, *Zaręczyny aktorki*, *Mąż i artysta*, *Okno na pierwszém piętrze*, *Izabella d'Ayamonte*, *Pani kasztelanowa*, *Andrzej Batory*, *Pośredniczka*, *Doktor medycyny*, *Stacyja pocztowa w Hulczy*, *Pierwej mama* i wyborny przekład *Króla Jana* Shakespeare'a, zaczyna-

jący szereg przekładów arcydzieł dramatycznych, które Korzeniowski wespół z professorem tamtejszego uniwersytetu, Alfonsem Walickim, wydawać zamyślał. Publikacyja ta skończyła się na dwóch tylko tomach i przez wyjazd Korzeniowskiego z Charkowa przerwaną została. Pod koniec pobytu swego w tém mieście, Korzeniowski zwrócił swoje pióro do powieści obyczajowej, zagarniającej coraz bardziej pole literatury i dobijającej się w niej wyłącznego panowania. Jeszcze w Kijowie napisana powiastka: *Dobrze i to wiedzieć na te ciężkie czasy*, równie jak *Wtorek i Piątek* umieszczona w *Biblijotece warszawskiej*, a *Podziękowanie* w *Pielgrzymie*, znalazły rzetelny poklask znawców, czém zachęcony Korzeniowski wziął się do prac podobnych obszerniejszego rozmiaru, opartych na wiernem i żywém obrazowaniu obyczajów, śmieszności, przymiotów, właściwych mieszkańcom tych prowincyj, na których łonie wychował się i dojrzał. Takim sposobem powstały powieści: *Spekulant* i *Kollokacyja*, które się prędko po kraju rozbiegły (pierwsza z nich w przeciągu dwóch lat doczekała się powtórnego wydania) i wziętości autora dopełniły. Niemniej czynnym okazał się Korzeniowski od przybycia swego do Warszawy. Prace jego tu napisane przybierały coraz bardziej miejscowy charakter, jak to widać w powieściach: *Wędrówki oryginała* i *Emeryt*, w komedyjach: *Majster i czeladnik*, *Stara elegantka*, *Okrężne* i innych. Chętnie jednak wracał się zawsze myślą do stron, w których pierwszą młodość przepędził i malował z miłością Wołyń, Podole i stepy Ukrainy: jak w *Krzyżu na stepie*. Oprócz tu wymienionych, komedyje i dramata w Warszawie napisane są następujące: *Przyjaciółki*, *Wojna z kobietą*, *Dwaj mężowie*, *Narzeczona*, *Qui pro quo*, *Sąd przysięgłych czyli Pozory*, *Autorka*, *Cyganie*, *Wąsy i Peruka*, *Rokiczana* (text do opery), *Konkurent i mąż*, *Majątek albo imię*, *Plotkarz*, *Pustynia*, *Nowy mizantrop i druciarz*, *Reputacyja w miasteczku*, *Złote kajdany*, *Obraz* i kilka innych. Wszystkie te sztuki, z których jedne były po wielekroć grane, inne dotąd jeszcze oczekują wystawienia na scenie, nie okazywały wprawdzie śladów utrudzenia, lubo niektóre z nich pisał, ciężką już chorobą astmatyczną złamany; ale Korzeniowski zrażony był trudnościami, jakich doznawał od dyrekcyi teatru warszawskiego w przyjęciu sztuk swoich i przez lat kilka wyłącznie poświęcał się powieściopisarstwu, dopiero pod koniec życia zwracając się znowu do ulubionej poezyi dramatycznej. Po wymienionych już powyżej kilku powieściach, podczas pobytu w Warszawie, napisał i wydał jeszcze następujące: *Tadeusz bezimienny*, *Druga żona*, *Sceny w różnych miejscach*, *Stolnikiewicz wołyński*. *Scena na balu*, *Pojedynek*, *Jedynaczka*, *Garbaty*, *Nowe wędrówki Oryginała*, *Krewni*, *Wdowiec*, *Szczęście za górami*, *Ofiara i Sumienie*, *Wyprawa po żonę*, oraz powieść tłómaczona z włoskiego: *Nicolo da Lapi* Massima d'Azeglio. Jedną z najcharakterystyczniejszych cech talentu Korzeniowskiego (słowa nekrologu w *Gazecie warszawskiej*) była rozważność, poszanowanie formy i miary. W pismach swoich, wprawdzie w powieściach więcej jeszcze, niż w dramatach, panował nad swoim przedmiotem, nie pozwalając mu się porwać za nadto, unieść za daleko; obmyślając ogół i obrabiając harmonijnie części, aby dać całość wykończoną i zupełną. Nie posiadał on tego improwizacyjnego usposobienia, które stwarza rzeczy będące arcydziełami w częściach, nierówne w całości, porywające chwilami, a miejscami słabnące; nie malował *à la prima* z potęgą, ale rysował, modelował i wykończał pracowicie. Porównaćby go można niekiedy do owych Flamandów, jak Gerard Dow, którzy drobny przedmiot potęgą sztuki w arcydzieło zamie-

niali. Wielkie i piękno studyja ułożyć można z porównania między Korzeniowskim, a współczesnymi z nim innymi naszymi powieściopisarzami, J. I. Kraszewskim, Henrykiem Rzewuskim, Michałem Grabowskim, Zygmuntem Kaczkowskim, Tomaszem Jeżem, których wspólne usiłowania i talent tak różnolity wyrwały nas z pod wpływu literatur obcych, a zwłaszcza francuzkiej. Przyszły professor literatury polskiej na uniwersyteckiej katedrze będzie tu miał kiedyś szerokie pole, kiedy po określeniu wielkich genijuszów poezyi naszej, twórców nietylko naszej społecznej literatury, ale może historycznej epoki, przejdzie do owych talentów rozprowadzających w narodzie myśli przez tamtych rzucone. Być może nawet, iż ci drudzy więcej jeszcze pola mu przedstawią, bo trzymając się na ostatecznych wyżynach myśli, zstępując więcej ku ludowi, zniżając się, że tak powiemy, do maluczkich, lepszém a raczej wyraźniejszém są odbiciem ich uczuć, dążeń i przekonań, niż tamci pierwsi. W pracach dramatycznych Korzeniowskiego mniej już spotykamy tego poczucia miary i harmonii w rozkładzie i obrobieniu części. Treść tutaj bardzo często przemaga formę. Zdawałoby się, że poddanie się pod wpływ Shakespeare'a zadało pod pewnym względem gwałt usposobieniu wrodzonemu autora. Do teatru przecież Korzeniowski więcej przywiązywał wagi niż do powieści; uważał go, i słusznie, za nieskończenie potężniejszą dźwignię duchową, oddał mu się w ostatnich dwudziestu kilku latach z pewnym rodzajem namiętności i stał się jedynym działającym naszym dramaturgiem. I to jest przedmiot do ważnych studyjów. O ile Korzeniowski wpłynął na scenę naszą? Jaki jest stosunek jego prac do publiczności, jaki do ogólnych warunków sztuki? W licznym szeregu dzieł dramatycznych Korzeniowskiego (około sześćdziesięciu), zwłaszcza w komedyjach, spotykamy mnóstwo scen, które żyć będą długo, bo w przedstawieniu jest prawda, często nawet bardzo fotografowana, a prawda, chociaż czasową obsłoną przyćmiona, wiecznie swój urok wywierać będzie. W młodszych latach swoich Korzeniowski był także malarzem: utwór swojego pędzla, wyobrażający Mękę Zbawiciela, zostawił jako pamiątkę w kościele katolickim w Charkowie. W r. 1848 towarzystwo naukowe krakowskie wybrało go na członka korrespondenta. Wiele jego utworów przełożono na obce języki: *Okno na pierwszém piętrze*, grywano z powodzeniem w Wiedniu i w Berlinie: Niemcy posiadają także tłómaczenia kilku jego powieści. Literatury czeska i rossyjska przyswoiły sobie także różne dramata, komedyje i romanse Korzeniowskiego: w tych dniach nawet pisma publiczne donoszą, że w Pradze Czeskiej wychodzi obecnie *Garbaty* (Hrbaty), przekładu J. Szulca. — **Korzeniowski** (Hipolit), syn poprzedzającego, doktor medycyny i chirurgii, adjunkt chirurgii operatywnej przy szkole głównej warszawskiej i lekarz ordynujący szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, urodził się r. 1827 w Krzemieńcu; nauki pobierał w uniwersytetach Charkowskim i Petersburgskim, poczém kilkakrotnemi podróżami za granicę ukształcenie swoje medyczne uzupełnił. Drukiem ogłosił część I *Anatomii ciała ludzkiego* (Warszawa, 1859). *F. H. L.*

Korzeniowski (Apollo Nałęcz), urodzony na Wołyniu, współczesny poeta, oprócz drobniejszych utworów drukowanych w różnych pismach peryjodycznych, oddzielnie wydał: 1) *Komedyja, dramat w trzech aktach i strofy oderwane* (Wilno, 1856 r.); 2) *Dla milego grosza, komedyja w trzech aktach wierszem* (Petersburg, 1859 roku); 3) *Batożek, komedyja w dwóch aktach* (Lwów, 1861 r.); 4) *Hernani, dramat Wiktora Hugo* (Warszawa, 1862 r., oddruk z *Biblijoteki warszawskiej*); 5) *Maryja Delorme*, Wiktora Hugo dramat

w pięciu aktach, w *Biblijotece warszawskiej* na rok 1863. We wszystkich utworach okazał znakomity talent poetycki; w komedyi: *Dla miłości grosza*, przebija ostra i gorzka satyra, pełna oburzenia szlachetnej duszy na brudy społeczności tej części kraju, której dotyka. Przekłady dramatów Wiktora Hugo odznaczają się zarówno wiernością, jak siłą i wdziękiem poetycznego prawa.
K. Wł. W.

Korzeniowski (Ignacy Edward Nałęcz), współczesny wierszopis, jest jego w druku *Kilka miejscowych ballad*, oraz *Krótka wiadomość o Jadźwingach* (Wilno. 1830, w 8-ce), tudzież *Sonety J. E. N. Korzeniowskiego, z muzyką J. Jubilewskiego* (Warszawa, 1838, w 8-ce).

Korzeniowski (Michał), współczesny, wydał z druku użyteczne książki, p. t.: *Sekretarz doskonały*, czyli wzory listów do rozmaitych okoliczności potocznego życia zastosowane, tudzież wzory listów kupieckich, wexlów, obligów, kontraktów, testamentów i innych aktów urzędowych (Wrocław, 1835, w 8-ce), tudzież *Nowy sekretarz powszechny*, książka podręczna dla każdego stanu osób zawierająca wybór wzorowych listów i t. d. (tamże 1843).

Korzeniówka (*Rhizomys* Gray), rodzaj ssących szczurowatych, pośredni między lemingami i myszami, złożony z kilku gatunków rozmieszczonych w Azyi i Afryce.

Korzennik, ob. *Bartnictwo.*

Korzeńscy z Tereszowa, ród szlachecki czeski, sięgający odległej starożytności, pochodzący od panów siedzących na Tereszowie i Korzeniu, dwóch grodach, położonych w Pelzeńskiém (w królestwie Czeskiém). Jedna linija tego rodu otrzymawszy w r. 1705 tytuł hrabiów, w osobie Jana Antoniego Korzeńskiego z T., członka kamery sądowej nadwornej, osiadła w margrabstwie Morawskiém.
Ad. N.

Korzinek (Jan), jezuita czeski, professor gimnazyjum, następnie rektor kollegijum litomierzyckiego, oraz kaznodzieja przez lat siedm; urodzony w Czasławi 1626 roku, zmarł 1680 roku. Napisał kronikę, pod tytułem: *Staré pamieti Kutnohorskie, pod figurou dwaciti drahych rudnich kamenu wyobrazené* i t. d. (Praga, 1665 i 1831 r.), która jest szczytem stronności i tendencyjności. Fakt istnienia w Kutnohorze utrakwizmu przez dwa wieki zupełném milczeniem tu pokryty a przeciwnie z całą drobiazgowością opisuje przeróżne zwycięztwa Kutnohorszczanów nad taborytami, w sposób najprzesadniejszy, w dwudziestu tak nazwanych „handsztanach," przeplatając swe opowiadania dziwną poetyczną werwą i humorystyką, które nie opuszczają go nawet w opisywaniu najokrutniejszych bitew i dokonywanych na jeńcach mordów oraz wyrazistemi przysłowiami, opowieściami i licznemi dowcipkami. Prawda istnieje tu tylko w nazwiskach i datach, na dowód czego służy porównanie tej kroniki z historyją Fr. Palackiego, zamieszczone w piśmie czeskiém, wychodzącém w Pradze, pod tytułem: *Hus, Listy Evangelické a Narodni* z r. 1862; w artykule: *Kterak Jezowité diejepis ad majorem Dei gloriam fabrikowali.*
Ad. N.

Korzonki cukrowe, ob. *Kuczmerka.*

Korzonki czarne, ob. *Wężymor.*

Korzonki owsiane, ob. *Wężymor.*

Korzyść, majętność niegdyś Ogińskich, w dawném województwie i powiecie Wileńskim, o 2 mile od Wilna, przy gościńcu głównym z tego miasta od Lidy. Tu nad drogą stoi opustoszała murowana kaplica, która była niegdyś zborem helweckiego wyznania.

Kos, ob. *Drozd.*

Kos (herb polski). Na tarczy trzy rzeki, trzy belki, lub trzy pasy na ukos, idące od prawego boku z góry na lewo w dół. Okolski podaje, że na tarczy mają być sześć pól na przemian, trzy białe, a trzy czerwone, nad hełmem i koroną trzy pióra strusie. Używała tego herbu starodawna, a dobrze zasłużona ojczyznie rodzina Kosów, w Prusach polskich osiadła.

Kos czyli **Koos**, niegdyś *Meropis*, wyspa na morzu Egejskiém, niedaleko wybrzeży Azyi Mniejszej, należąca do gruppy Sporadzkich, naprzeciwko miast Halikarnasu i Knidos, ma 4 $1/2$ mil kw. powierzchni i około 10,000 mieszkańców. W starożytności wyspa ta sławną była dla wybornego wina i dla wyrobu szat lekkich i przezroczystych, szczególnie zaś dla wspaniałej świątyni Eskulapa, zbudowanej na przedmieściu jednoimiennej stolicy *Kos*, a mieszczącej w sobie obraz Apellesa, przedstawiający Wenus Anadyjomenę (wychylającą się z piany morza), oraz inne kosztowne wota. W ogóle cała ta wyspa poświęcona była Eskulapowi, a przez długi czas najpierwsze tu miejsce zajmowali Asklepijadowie; tu również było miejsce urodzenia słynnego lekarza Hippokratesa, poety Philetosa i malarza Apellesa. Ob. dzieła: Küster'a, *De Co insula* (Halla, 1833 r.) i Zander'a, *Beiträge zur Kunde der Insel Kos* (Hamburg, 1831 r.). *F. H. L.*

Kosa, wielki nóż w łuk zagięty, osadzony pod kątem prawie prostym na długiém drzewcu, służącym za rękojeść, używany do cięcia traw i zboża, szczególniej jarego. Chociaż narzędzie to od bardzo dawnych czasów weszło w powszechne użycie, jednak wyrabianiem kos przez długi czas zajmowano się tylko w niektórych krajach i pod tym względem szczególniej odznaczała się Styryja: obecnie każdy niemal kraj produkuje kosy na swój użytek, jednak w Anglii wyrabiają ich najwięcej. Wyrób kos nie przedstawia wielkich trudności jednak wymaga szeregu operacyj, do uskutecznienia których konieczna jest wprawa mechaniczna. Kosa składa się z dwóch części, z ostrza i grzbietu, które są z sobą spojone. Na ostrze dobiera się stal dobrego gatunku, na grzbiet zaś pośledniejsza, gdyż przeznaczeniem ostatniej części jest jedynie zapobieżenie zbyt łatwemu uginaniu się kosy. Cała robota uskutecznia się przy węglu drzewnym, za pomocą niewielkich młotków, które uderzają do 300 razy na minutę, ostatecznie wykończa się młotami ręcznemi. Fabrykacyja kos w Anglii jest bardzo oszczędna. Do tego celu używają tam blach stalowych, z których wykrawają kosy, nakładając grzbiety następnie. Hart daje się słaby; grubość kosy wynosi około $1/3$ linii, a to aby nie były zbyt ciężkiemi; kosy styryjskie ważą po 1 $1/4$ do 1 $1/3$ fun'a. Ostrzenie kos uskutecznia się dwojako, albo podobnie jak noży i siekier na kamieniu i tak postępują w Anglii, albo też za pomocą klepania. Przy ostatnim sposobie ostrzenia, którego prawie wszędzie się trzymają, kosiarz posiada małe kowadełko, które osadziwszy w ziemi, kładzie na niém ostrze kosy i uderzając młotkiem, stara się o spłaszczenie ostrza. Po wyklepaniu kosy, powiększa się jeszcze jej ostrość przez pocieranie osełką, w wodzie umaczaną. Przy cięciu zboża kosę uzbrajają jeszcze grabkami, których przeznaczeniem jest zbieranie wszystkich źdźbeł podciętych i składanie ich w równych, porządnych pokosach, bez poplątania. Podczas zamieszek ludowych w rozmaitych krajach, a w Polsce nawet w czasie wojen, widywano znaczne massy ludu w braku czego innego, uzbrojone kosami, w ten sposób na trzonkach osadzonemi, że miały z niemi kierunek jednakowy. Ludzi tak uzbrojonych nazywają *kosynijerami*, których broń w razie zet-

knięcia się z przeciwnikiem, dla ostatniego jest bardzo szkodliwa, gdyż cięcia kosą zadane, bywają bardzo silne i głębokie.

Kosa, w dawnej polszczyznie, a teraz u ludu oznacza warkocz niewieści. W pieśniach ludowych polskich i Rusi polskiej, kosa uważaną jest za warkocz dziewiczy, a głównie panny młodej.

Kosa, drzewo do statków wodnych, to jest bal cztero-calowy, wyrznięty z drzewa sosnowego, wzrosłego kabłąkowato czyli w kształcie łuku; używa się na dno statków wodnych.

Kosaciec (*Iris* Lin.), rodzaj roślin jednoliśtniowych, należący do rodziny kosaćcowatych (*Irideae* R. Br.), u Linneusza zaś do gromady trzeciej, rzędu pierwszego. Kosaćce są roślinami zielnemi; korzenie ich w ogólności są opatrzone kłąbami mięsistemi, prawie poziomemi, liście są długie, całkowite, ostre, przy osadzie obejmujące pochwowato głąbik walcowaty lub kątowaty, unoszący kwiaty wielkie, bezszypułkowe lub szypułkami opatrzone, okryte pochwą kwiatową, rozmaitych kolorów. Kwiaty są bezkielichowe; korona jednopłatkowa, nieforemna, u dołu rurkowata, ku brzegom sześciodzielna, działki nierówne. Jajnik dolny, niewyraźnie trójścienny; nad nim szyjka krótka, często przy podstawie zrosła z rurką, znamion 3, płatkowatych, naprzemianległych z pręcikami, owoc torebka trójkomorowa, pękająca w wierzchołku w trzy łuszczyny; w każdej komórce nasiona liczne, okrągławe. Gatunków kosaćca liczą przeszło dziewięćdziesiąt, z których jedne rosną dziko w Europie, inne w Azyi, Afryce i Ameryce; wymienimy z nich niektóre, uprawiane po ogrodach, jako rośliny do ozdoby służące lub w celach lekarskich. *Kosaciec florentyński* (*I. florentina* L.), rośnie w Europie południowej; uprawiają go w ogrodach, kwitnie w Maju; kłąb poziomy, gruby, mięsisty, członkowaty; głąbiki łodygowate, 3-kwiatowe; kwiaty wielkie, bezszypułkowe, białe, żółto żyłkowane, pachnące bardzo przyjemnie. Kłąb oczyszczony, zwany *korzeniem fijołkowym* lub *kosaćcowym werońskim* (*rad. Ireos* albo *Iridis florentinae veronensis*), zapachu fijołków, smaku gorzkawego, świeży wznieca nudności i pobudza wszelkie wydzieliny, suchy zaś lekko pobudza i rozpuszcza zgęsły szluz, dla tego, szczególniej dawniej, zadawany był w cierpieniach płucnych, obecnie używa się do robienia syropu fijołkowego i do obsypywania pigułek; zewnętrznie dają dzieciom do żucia przy zębowaniu, do gałek źródełkowych, do mydełek, do proszków na włosy, wcierany w policzki wywołuje rumieńce. Z tych powodów we Włoszech uprawiają go w znacznej ilości. *K. blady* (*I. pallida* Lam.), mający kłąb jak poprzedzający, lecz grubszy; głąbik wielokwiatowy, 3 do 5 stóp wysoki, u góry rozgałęziony. Kwiaty blado fijołkowe, parzyste, bardzo wonne, górne bez, a dolne krótko-szypułkowe. Pospolity we Włoszech i Grecyi, u nas często napotykany w ogrodach, kwitnie w Maju. On dostarcza *korzenia fijołkowego liworneńskiego* (*rad. Ireos florentinae livornensis*), większego i mocniej pachnącego niż weroneński i dla tego częściej do tych samych celów co poprzedzający, używanego we Francyi. *K. niemiecki* (*I. germanica* Lin), rosnący w miejscach suchych, po wzgórzach i murach Europy środkowej i południowej. Odznacza się kwiatami pięknemi, szypułkowemi, fijoletowemi, ułożonemi po 3 lub 5 na głąbiku, około 3 stóp wysokim. Kłąb jego dawniej bywał używany jako *korzeń kosaćca swojskiego* (*rad. iridis nostratis*); zapach świeżego przykry, odurzający, smak ostry i nudzący; użyty wewnątrz wznieca wymioty, przeczyszcza i pędzi mocz. Kwiaty z wapnem lub ałunem dają najczulszy odczynnik na kwasy; liście wydają niezłą przędzę. *K. żółty*, dawniej *mieczykiem* zwany (*I. pseudo-acorus* Lin.), pospolity u nas po bagnach

i wodach, kwitnie w Maju i Czerwcu; kwiaty ma żółte, bez zapachu. Dawniej używano kłębu pod nazwą *korzenia kosaćca żółtego* albo *końskiego* (*rad. acori vulgaris* albo *palustris* albo *pseudacori*); świeży wznieca wymioty, przeczyszcza, pędzi mocz i najczęściej też zalecano go w puchlinach; suchy działa ściągająco i dla tego używano go w biegunkach. *K. cuchnący* (*I. foetidissima* Lin.), dawniej zwany *mieczyk smrodliwy, staroplodzień*; ma kwiaty szaro-modre, czarniawo-żyłkowane, nieprzyjemnej woni. Rośnie w Europie południowej, w Anglii i Afryce północnej. Używano korzenia kosaćca cuchnącego (*rad. Iridis foetidae. Spathulae foetidae* albo *Xyridis*) w puchlinach, skrofułach i t. d. *K. syberyjski* (*I. Sibirica* Lin.) znajduje się w Europie i Azyi północnej; łatki korony kwiatowej jasno-modre z fijołkowemi żyłkami; kwitnie w Maju i Czerwcu; korzenie ostre, wymiotująco-przeczyszczające, bywają używane w Syberyi przeciwko kile. *K. grzebieniasty* (*I. cristata* Ait.), rosnący w Wirginii i *K. wirgiński* (*I. virginica* Lin.) w całej Ameryce północnej, dostarczają korzeni z własnościami ostremi i dla tego podobnie używanych jak poprzednio.

Kosarek (Adolf), znakomity artysta, malarz czeski, pejzażysta, odznaczający się głównie bujną fantazyją, obok dobrego rysunku i kolorytu, czém przewyższał innych ojczystych malarzy. Zmarł 30 Listopada 1859 r. *Ad. N.*

Kość, jest to twarda część ciała zwierzęcego, służąca za podstawę i do ochrony części miękkich. Wszystkie kości jednego zwierzęcia, zostające w swém normalném położeniu, stanowią jego kościoskład (szkielet, ob.). Anatomowie rozdzielają kości na długie, płaskie, krótkie i mięszane. Kości długie, znajdujące się przeważnie w kończynach, składają się z cieńszej części środkowej, zwanej trzonem (*diaphysis*) i z dwóch grubszych końców (*apophyses*). Jak długo te końce nie są jeszcze zrosłe z trzonem, co następuje u człowieka w 25 roku życia, ale łączą się z nim za pośrednictwem chrząstki, wówczas zowią nasadami (*epiphyses*). Kości płaskie albo szerokie, ograniczające zwykle jamy, jak naprzykład czaszki, są najczęściej wklęsło-wypukłe, w środku cieńsze, a ku brzegom grubsze. Kości krótkie znajdujące się w stawie ręki, nogi i składające stos pacierzowy, przeznaczone do wykonywania wielorakich, ale ograniczonych ruchów, są w tym celu opatrzone kilkoma powierzchniami. Kości mięszane, jakiemi są między innemi żebra, posiadające kształt złożony z poprzednich, biorą udział w ruchu i służą do ochrony części miękkich. W kościach znajdują się zagłębienia, rowki, otwory, wyniosłości, wyrostki mniejsze i większe. Wszystkie kości pokryte są włóknistą, z tkanki łącznej i licznych włókien sprężystych złożoną, mocno do nich przylegającą błoną, zwaną okostnią (*periosteum*), zawierającą naczynia, przechodzące do kości. Histologija wykazuje w kościach następującą budowę: kość długa dorosłego indywiduum, rozdzielona w podłuż, przedstawia w swym trzonie kanał mieszczący w sobie szpik kostny (*medulla ossium*), jej utkanie w tej części jest zbite, a w samym kanale znajdują się siatkowate, rzadko ułożone blaszki kostne, które stykając się z sobą, tworzą różnej wielkości przestwory, wypełnione komórkowato rozłożoną tkanką rdzenną, będącą odmianą tkanki łącznej, zawierającą w sobie naczynia, pochodzące z tak zwanej tętnicy żywiącej i tłuszcz, stanowiący szpik kostny. Od strony jamy szpikowej kość nie posiada okostni, ale pokrywa ją tylko zewnętrzna warstwa podłużnie ułożonych komórek rdzennych. Końce kości długich, zawierające w sobie wielką ilość tkanki rdzennej, są przeważnie utkania gąbczastego, posiadając tylko od zewnątrz cienką warstwę zbitą. W kościach płaskich blaszki zewnętrzne, zrastające się

z sobą w środku kości, są utkania zbitego; ku brzegom tylko znajduje się między niemi warstwa gębczasta, złożona równie jak w końcach kości długich z blaszek kostnych, tkanki rdzennej i tłuszczu. W kościach krótkich pokrywa ich przeważającą massę gąbczastą tylko warstwa cienka utkania zbitego. Kości u płodu są porowate jak pumex, bez jam szpikowych, zastąpionych jeszcze czerwoną tkanką rdzenną; a starców są zbite, a kanały szpikowe obszerne. Pod mikroskopem drobniejsza budowa kości przedstawia się w następujący sposób: kość długa, posiadająca najforemniejszą budowę, składa się z współśrodkowych blaszek, które na podobieństwo słojów drzewnych są jakby walce jedne na drugie nasunięte. To słojowate ułożenie jest tylko w samej warstwie zewnętrznej i wewnętrznej od strony jamy szpikowej zupełne; pośrednie bowiem blaszki są poprzerywane drugorzędnemi, także jeden w drugi wsuniętemi słojami, otaczającemi podłużne przez boczne rurkowate wypustki, z sobą siatkowato stykające się kanaliki naczyniowe, zwane także kanalikami Havers'a. Już gołém okiem na powierzchni z okostni obnażonej kości widziane dziureczki są początkiem tych kanalików, przyjmujących w siebie naczyńka z własnemi ścianami. Biegną one głównie w podłuż kości, tworząc wśród kości jedne z drugiemi za pomocą pośrednich wypustek siatkowate zdzierzgnięcie, nadając włókniste wejrzenie podłużnemu przecięciu kości. Słoje jednego kanalika zachodzą często na słoje drugiego, a odginając się przy gałązkach bocznych, przechodzą jedne w drugie. Pomiędzy blaszkami znajdują się, najprzód przez Purkinje'go i Müller'a odkryte, *ciałka* albo *komórki kostne,* z oddzielnemi ściankami, zaopatrzone drobniutkiemi rurkowatemi wypustkami, noszącemi nazwę *kanalików kostnych* przechodzącemi z jednych komórek do drugich. Komórki leżące najbliżej kanalików naczyniowych, łączą się prócz tego z niemi za pośrednictwem takichże samych kanalików kostnych. Z kanalików naczyniowych przechodzi ciecz odżywcza krwi do kanalików kostnych i komórek. Wystrzykanie kanalików kostnych nie nadaje się uskutecznić; można dopiero wystrzykać same tylko jamki po oddaleniu przez macerowanie znajdujących się w nich błoniastych rureczek. Taka sama budowa, tylko w odmiennym nieco porządku znajduje się i w innych kościach. Kanaliki naczyniowe, nadające włókniste wejrzenie wewnętrznej budowie kości, mają w płaskich kościach kierunek promienisty, a w kościach krótkich przebieg ich jest nieforemny. Jarjavay okazał, że kierunek tych kanalików w kościach podlegających naciskowi lub ciągnieniu, schodzi się zawsze z kierunkiem działającej siły. Virchow pierwszy udowodnił podobieństwo budowy tkanki łącznej, chrząstkowej i kostnej, polegające na tém, że tkanka łączna i chrząstkowa włóknista, zawierają w sobie do komórek kostnych zupełnie podobne komórki gwiaździste, połączone między sobą rurkowatemi wypustkami, w których krąży sok odżywczy, dostający się do nich z naczyń krwionośnych. Ze względu na skład chemiczny, tkanka kostna utworzona jest z dwóch materyj: z organicznej, nadającej kształt i sprężystość kości, wynoszącej 33 i nieorganicznej, udzielającej jej twardość, stanowiącej 67 na 100 części zwierzęcia dorosłego. Ten stosunek zmienia się w części co do gatunku zwierzęcia, jego wieku, a nawet względnie tej lub owej kości; ilość części nieorganicznych powiększa się z wiekiem; jest jej także więcej w kościach zbitych czaszki i w długich kościach kończyn. Kości ludzkie w ziemi zakopane, mają z 33% w swej materyi organicznej tracić co 100 lat trzy części, wskazując przez to długość swego w niej pobytu; jednakże ta strata nie może być stałą, ale musi być różną stosownie do wieku indywiduum, z którego kości pochodzą i własności ziemi. Część składową or-

ganiczną otrzymuje się, mocząc kość w rozcieńczonym kwasie solnym, tworzącym z częścią nieorganiczną związki rozpuszczalne: kość wtedy staje się giętką, a gotowana w wodzie rozpuszcza się, wydając po ostudzeniu galaretę, zawierającą przynajmniej dwie części stałych na sto części wody. Papin pierwszy otrzymał w 1682 r. przez samo gotowanie kości we właściwym, umyślnie na ten cel sporządzonym metalowym garnku, część organiczną, zmieniającą się w czasie gotowania pod wpływem gorąca i wody w galaretę. Sposób ten jest zwykle używany do otrzymania z kości galarety, mającej służyć za pokarm, która uzyskana z kości świeżych przy niezbyt wysokiém gorącu, jest tak pożywną, jak inne pierwiastki białkowate, utrzymujące życie tylko w połączeniu z solami, tłuszczem i cukrem; otrzymana zaś z kości starych, za pomocą zbytecznie rozgrzanej pary wodnej lub kwasów, jak naprzykład galareta handlowa, jako w swym składzie chemicznym zupełnie zmieniona, psuje trawienie, działając rozwalniająco. Pies karmiony świeżemi lub mało wygotowanemi kościami, utrzymuje się przy życiu, bo dostaje w nich materyję białkowatą, tłuszcz i sole; ginie zaś z głodu, jeżeli jest karmiony samą galaretą przy mierném gorącu otrzymaną, a jeszcze prędzej pożywając galaretę handlową. Z miernego wygotowania pozostałe, a jeszcze lepiej świeże kości, przepalone, wydają węgiel zwierzęcy, mający wiadome zastosowanie w przemyśle, a bardzo drobno sproszkowany, dają farbę czarną. Część nieorganiczna kości, otrzymana przez wypalenie, niszczące ich część organiczną i czyniące je kruchemi, składa się w 100 częściach kości z 53.04 części trójzasadowego fosforanu wapna, z 11,30 części węglanu wapna i blisko z 3 części fluorku wapna, wraz z fosforanem sody i magnezyi, chlorkiem sodu, kwasorodnikiem (tlennikiem) żelaza i manganezu. Kości niepalone, miałko potłuczone, dają zwłaszcza z dodatkiem małej ilości kwasu siarczanego, bardzo dobry nawóz. Fizyjologija zawdzięcza najnowszym poszukiwaniom Virchowa wiele ważnych szczegółów, odnoszących się do rozwoju tkanki kostnej. Udowodnił on na licznych okazach, że powstawanie kości i różne w nich zachodzące przemiany nie odbywają się za pośrednictwem wypociny (*exsudatum*), ani jakiejkolwiek bezpostaciowej zarodliny (*blastema*), ale przez pomnożenie już przedtém istniejących i zamianę jednych morfologicznych pierwocin na drugie. W chrząstkach zmieniających się w kość, pomnażają się najprzód komórki sposobem podziału, osadzają następnie między niemi sole wapienne, a one same przechodzą w komórki kostne. Od mniejszego lub większego pomnożenia komórek chrząstkowych, zależy wzrost kości na długość, a przez to i wzrost całego indywiduum. Przy zamianie tkanki chrząstkowej na rdzenną, rozmiękcza się obok podziału komórek jej część międzykomórkowa. Ztąd wynikająca czerwona tkanka rdzenna, zajmuje u noworodka miejsce późniejszej jamy szpikowej kości długich, powstającej przez powiększenie się komórek i wypełnienie tłuszczem; w innych kościach jak naprzykład w trzonach kręgów pacierzowych, pozostaje prawie niezmienną. Jama szpikowa nie poprzestaje na pierwotnym przez tkankę rdzenną nakreślonym jej zarysie, ale powiększa się z wiekiem, w skutek zamiany otaczającej ją tkanki kostnej na rdzenną, wypełniającą się tłuszczem. Kiedy tkanka kostna przechodzi w rdzenną, wtedy rozmiękcza się jej część międzykomórkowa, a komórki kostne zmieniają się w komórki tkanki rdzennej: gdy przeciwnie, przez osadzenie materyi nieorganicznej między komórki tkanki rdzennej i zmianę jej komórek w komórki kostne powstaje tkanka kostna. Z okostni, będącej tkanką łączną, powstaje tkanka kostna, a téмém rozrost kości na grubość, w ten sposób, że najprzód pomnażają

mórki tkanki łącznej, a potém osadzają się pomiędzy niemi sole wapienne, skłaniając je, podobnie jak w chrząstkach kostniejących, do przybrania kształtu komórek kostnych. Niekiedy z tkanki łącznej tworzy się najprzód tkanka chrząstkowa, przechodząca następnie w tkankę kostną. Koście powstają w zarodku bardzo wcześnie. Odróżniają w nich najprzód stan klejowy, zapewne jest to młoda tkanka łączna; stan chrząstkowy i kostny. Koło piątego tygodnia życia zarodka wyróżniają się z reszty jego massy po obu stronach rowka zarodkowego czworokątne chrząstkowe blaszki ułożone we dwa podłużne rzędy; blaszki te, z wejrzenia do perłowej macicy podobne, łącząc się po dwie z sobą w linii środkowej, z przodu rdzenia pacierzowego tworzą trzony kręgów pacierzowych. Nieco później występują takie same blaszki z tyłu rdzenia, które zrastając się z sobą i z odpowiedniemi przedniemi blaszkami, tworzą kanał pacierzowy. Czaszka powstaje z trzech więcej od innych rozwiniętych kręgów. Żebra i kość mostkowa, równie jak kości kończyn pokazują się dopiero koło szóstego tygodnia. Osadzanie się materyj nieorganicznych w tych chrząstkach niestałych i zmiana ich komórek w komórki kostne odbywa się kolejno, stopniowo, poczynając się w rodzaju człowieka z drugim miesiącem ciąży, najprzód w obojczykach, potém kolejno w szczęce dolnej, w żebrach i tak dalej, a kończąc się w 25 roku życiu w chrząstkach łączących trzony z końcami kości długich. Można więc z kostnienia tej lub owej kości oznaczyć wiek indywiduum. Kostnienie wychodzi z pewnych niezmiennych punktów, zwanych *punktami kostnienia*, rozszerzając się promienisto. W kościach długich, trzon i końce mają oddzielne punkta kostnienia: koście płaskie, posiadające tylko jeden punkt kostnienia, mają go zwykle w środku, posiadające zaś więcej, mają je w miejscach odpowiadających sobie. Serres pierwszy odkrył, że koście nieparzyste, środkowe mają po dwa boczne, odpowiadające sobie punkta kostnienia, nazywając to zachowanie się kostnienia *prawem symetryi*. Wyniosłości znajdujące się na kościach, mają zwykle oddzielne punkta kostnienia, co nazwał *prawem wyniosłości*. Zagłębienia i jamy, jak naprzykład panewka kości bezimiennej, powstają według tak zwanego *prawa połączeń* z zetknięcia się dwóch lub więcej oddzielnie kostniejących części. Kostnienie nie polega na prostém mechaniczném osadzaniu się w chrząstce materyj nieorganicznych i zamianie jej komórek na komórki kostne, ale także na chemicznej zmianie jej części zasadowej; gdy bowiem chrząstka przed skostnieniem gotowana w wodzie, wydaje klej chrząstkowy (*chondrynę*), to przeciwnie wygotowana z powstałej z niej kości lub tkanki rdzennej, przedstawia klej stolarski czyli galaretę. Przyrastanie kości niewykształconych odbywa się, jak to wyżej zostało nadmienioném, stopniowo od zewnątrz, a ich zamiana w tkankę rdzenną od wewnątrz: dowodzą tego doświadczenia Duhamel'a, Flourens'a i innych, czynione na zwierzętach młodych, żywionych naprzemian pokarmem zawierającym i nie zawierającym sok marzanny, zabarwiający na czerwono przybywające od zewnątrz i coraz więcej ku wewnątrz posuwające się, nie zabarwionemi poprzedzielane warstwy kości. U zwierząt dorosłych tylko długie użycie marzanny zabarwia ich kości w całej massie i na bardzo długo. Powiększanie się części nieorganicznych w kościach starców i powiększanie się u nich jam szpikowych, przez co kości stając się kruchemi, łamią się prawie niepostrzeżenie, sprawiając upadek mylnie, zwykle o złamanie posądzany, będące stanami przejścia, nie dowodzą jeszcze obecności sprawy wymiany w kościach. Gołębie karmione przez Chossat'a wybieranem ziarnem, wolném od części mineralnych, dostawały kości cienkich i łamliwych. To jednak nie dowodzi, że wszystkie spożywane mineral-

ne związki są przeznaczone do odnowy kości i wszystkie na zewnątrz wydzielane pochodzą z ich rozkładu; krew bowiem potrzebująca ich do uzupełnienia swego normalnego składu i nie otrzymując ich z pokarmu, zabiera je kościom. W każdym razie jest rzeczą pewną, że w kościach do utrzymania ich w stanie żywotności, jest konieczną obecność pochodzących z krwi soków odżywczych, zapewne w takiej samej roli, jaką spełnia sok roślinny przenikający nie zmieniając się wewnętrzne warstwy drzewa, wstrzymując takowe od przejścia w drzewo suche; części bowiem kości dorosłych ogołocone z okostni obumierając, zachowują się względem organizmu (ustroju) jako ciała obce, wzbudzając swém mechaniczném drażnieniem w reszcie kości otrzymującej soki odżywcze z innych naczyń, przemianę tkanki kostnej w tkankę miękką podobną do rdzennej, której komórki następnie zmieniają się w ciałka ropy. Odtwarzanie się utraconych części bywa w kościach zupełne. Końce złamanych kości stykające się z sobą, zrastają się za pomocą swej rozrastającej się tkanki rdzennej, i z okostni, jako też z innej przyległej tkanki łącznej, sposobem wyżej opisanym wytwarzanej między nią a tkanką kostną pośredniej lub chrząstkowej tkanki, przechodzącej następnie tak jednej jak i drugiej w tkankę kostną. Heine okazał, że zrośnięcie się końców oddalonych jest tylko możliwém przy ich zupełnej nieruchomości; w takim razie odtwarzają się niekiedy większe części, a nawet całe kości, jak kość łydkowa lub żebro, gdzie kości sąsiednie zapewniają zupełny spoczynek. Oddalone zaś końce zwykle zrastają się z sobą za pośrednictwem tkanki łącznej włóknistej, tworząc tak zwane *fałszywe stawy*. Ollier dowiódł, że kość młodego żyjącego lub świeżo zabitego zwierzęcia, umieszczona wraz z swą okostnią w mięśniu lub pod skórą tego samego żyjącego lub innego, ale do tego gatunku należącego zwierzęcia, rozwija się dalej, łącząc się z przyległemi częściami za pośrednictwem nowo wykształconych naczyń. Nawet sama okostnia w całości lub w części przeszczepiona w podobny sposób, wykształca sobie kość jej właściwą. Dr. Maisonneuve korzystając z tych doświadczeń, zrobił u jednego inżyniera, którego piszczel strzaskana wskazywała amputacyję nogi, podłużne cięcie w goleni, rozdzielił o kostnię w tymże kierunku i wypiłował kość strzaskaną, zostawiając tylko jej końce stawowe wraz z całą okostnią. Po pewnym przeciągu czasu odrosła kość w całości, a noga powróciła do dawnego stanu. W ogóle tkanka łączna i chrząstkowa może się zmienić w tkankę kostną. Ztąd też kostnieją z wiekiem chrząstki łączące kości, kostnieją także ścięgna mięśni, a z błon osłaniających mózg i z wewnętrznej błony większych tętnic wytwarzają się blaszki kostne. Występujące współcześnie lub samoistnie stwardnienie ścian tętnic jest prostém osadzeniem się w nich soli wapiennych, czyli tak zwaném zwapnieniem. Patologiczne zmiany zachodzące w kościach, nie różnią się więc według tego, co się dotąd powiedziało, od fizyjologicznych spraw i utworów, inaczej, jak tylko ilościowo i pod względem miejsca i czasu. Należą tutaj zapalenia polegające albo na przemianie tkanki kostnej w tkankę zbliżającą się do rdzennej, a następnie w ropę, albo też na zmianie tkanki rdzennej w kostną. Zmianę zachodzącą w pierwszym razie nazywają pruchnieniem kości (*osteoporosis*), a połączoną z wydzielaniem ropy kościożerem (*caries*), w drugim zaś razie stwardnieniem (*osteosclerosis*). Pruchnienie kręgów pacierzowych z dalszemi jego następstwami nazywają cierpieniem Potta, od imienia angielskiego chirurga, który je najprzód wybornie opisał. Oddzielanie się większych obumarłych kawałków kości nazywa się strupieszeniem (*necrosis*). Zapalenia pochodzące z zakażenia skrofulicznego (zołzowego), dotykają zwykle stawowych

końców kości; gdy przeciwnie zapalenia, podobnie jak inne cierpienia kości natury syfilitycznej, sadowią się najczęściej w ich trzonach, tuż pod skórą, jak naprzykład w piszczeli, w kościach czaszki, odznaczając się szczególniej w nocy wzmagającemi się bólami. Cierpienie ogólne młodych dzieci, objawiające się głównie uginaniem kończyn, zwane krzywicą (*rhachitis*), jest skutkiem nieosadzania się soli wapiennych w przybywających od zewnątrz warstwach kości i normalnego z wytworzonej już poprzednio kości, odbywającego się powstania jamy szpikowej. Rozmiękczenie kości (*osteomalacia*), pojawiające się u kobiet ciężarnych, polega przeważnie na zamianie tkanki kostnej w tkankę rdzenną, a więc na utracie części nieorganicznych. *Rak* powstaje w ten sposób, że komorki kostne po przebyciu zmian pośrednich przechodzą w tak zwane rakowe komórki. Naroślc kostne biorą swój początek albo z kości, albo też z okostni. Guzy miękkie zwane *Gummata* i twarde *Topki* mają swe siedlisko w okostni. Bóle przebiegające po kościach, są najczęściej skutkiem naprężenia okostni przez składane w niej wypociny surowicze. *S. S.*

Kość słoniowa (po łacinie: *ebur*), jest to materyja, której dostarczają kły słonia. Skład kości słoniowej jest prawie taki jak zębów i kości zwyczajnej: można z niej otrzymać galaretę, fosforan wapna, fosforan magnezyi, magnezyję i tlenek żelaza. Budowa kości słoniowej jest nieco podobna do budowy drzewa; składa się ona albowiem z włókien w ten sposób ułożonych, że w przecięciu poprzecznem zęba słonia dają się widzieć figury podobne do kwadratów ukośnych. Przyrost uskutecznia się podobnie jak u drzew przez przybywanie warstw współśrodkowych. Kość słoniowa jest koloru biało-żółtawego, lecz świeżo ze zwierzęcia otrzymana przedstawia rozmaite odcienia, po których wnoszą o dobroci materyjału; najwyżej cenią kość wpadającą w kolor zielonawy. Z postępem czasu kość słoniowa przybiera kolor biały matowy, a przedmioty z niej wyrabiane, w czasie późniejszym stają się żółto-brudnawe: podobnie jak drzewo podlega pękaniu. Oprócz kości otrzymywanej ze słoni teraz żyjących, znajdują ją także w znacznej ilości w stanie kopalnym w strefie umiarkowanej aż do Syberyi, która tak nieznacznej w tym stanie zmianie uległa, że jest zdatną na wyroby, na równi z kością słoniową świeżą. Kopalne kawałki kości słoniowej przejęte tlenkiem miedzi, nazwano *turkusami*, z przyczyny że najprzód z Turcyi były przywożone. Ponieważ kość słoniowa jest dziurkowata, może więc być farbowaną; nadają jej kolor zielony za pomocą octanu miedzi (grynszpanu) i t. p. Do bielenia pożółkłej kości słoniowej używają chloru albo wody wapiennej, a nawet przez wystawienie na działanie promieni słonecznych. Przez prażenie kości słoniowej w naczyniach zamkniętych, otrzymuje się proszek czarny (*ebur ustum nigrum*), którego już Apelles za farbę miał używać; wypalanie w naczyniach otwartych daje proszek biały (*ebur ustum album*), używany do polerowania metali. Starożytni Grecy używali kości słoniowej, zwłaszcza razem ze złotem, do budowy kolosalnych posągów bóstw: tak np. w posągu Jowisza Olimpijskiego, Fidyjasza, wszystkie nagie części ciała były z kości słoniowej, okrycie zaś i włosy ze złota. Nawet Grecy mieli posiadać sztukę łupania i wyginania kości słoniowej tak, że otrzymywali jej blaszki 18—20 cali średnicy mające. Oprócz drobnych przedmiotów i tak zwanych Diptychów, które pochodzą z ostatnich czasów państwa Rzymskiego, nic do nas się nie przechowało. W wiekach średnich kość słoniowa była bardzo cenionym materyjałem, wyrabiano z niej rozmaite przedmioty ozdobne kościelne i domowe, jak obrazy świętych, relikwijarze, pastorały, ozdobne skrzynki i t. d. Jednym z najgodniejszych uwagi wyrobów tego ro-

dzaju jest model portyku kartuzów w Poisy pod Paryżem, z wieku XIV, znajdujący się w Luwrze. Od Albrechta Dürera i Michała Anioła, którzy wiele przedmiotów z kości słoniowej zostawili, wzmogło się bardzo użycie tego materyjału w XVI i XVII wieku. Najbogatsze zbiory wyrobów z kości słoniowej znajdują się w Luwrze w Paryżu, w Monachium, Berlinie i Wiedniu. W środku XVII wieku upadać zaczęło rzeźbiarstwo na kości słoniowej, a w sto lat później zupełnie ustało. Obecnie szczególniej w Paryżu wiele produkują wyrobów z kości słoniowej toczonych i rzeźbionych, lecz te są małej wartości artystycznej. Chińczycy odznaczają się delikatnością, czystością i brakiem smaku swoich wyrobów z kości słoniowej.

Kość czołowa i t. d., ob. *Czołowa* i t. d *kość*.

Kości, wyraz złodziei w Warszawie, oznacza *palce* (we Francyi: *arpions*). W r. 1778 w Warszawie, a obecnie w Krakowie, używają złodzieje wyrazu *grabki*, na oznaczenie palcy, ztąd włożyć grabki do *doliny* (kieszeni). *E.*

Kości (gra). należy do najdawniejszych u nas: wspominają o niej już pierwotne druki polskie. Statut wiślicki z r. 1342 zabrania jako szkodliwej gry w kości i hazardownej. Statut Herburta mówi: „Aby szkodliwa gra kostek (albo w kostki) była wykorzeniona, przez którą częstokroć dobrzy ojcowie, dla występków synowskich, z dóbr swych bywają wypędzeni.” Prawo saxońskie u nas obowiązujące, przepisuje: „U kogo fałszywe kostki znajdą, ma być karan jako złodziej.” O namiętnej grze w kości wspomina Fabijan Birkowski: „Siędą do stołu i zbiory swe krwawo na kostki rzucą i razem abo panami abo chudzinami będą.” Dwojaki ich dostrzegamy rodzaj. Czworograniaste były o sześciu polach, lecz wierzchne i dolne żadnych nie miały znaków, boczne jedno oko, dwa, trzy i krzyżyk, czyli oznaka 10. Kto czterema kostkami takiemi rzucił większą liczbę, ten wygrał, kto mniejszą, przegrał. Gdy cztery białe albo cztery krzyżyki padły same, bez żadnej jedności, przegrywał podwójnie. Była w ostatnich czasach gra hazardowna w kości, *krebs* zwana. Dwie kosteczki sześciogranne z kubka wyrzucały się na stół, większość oczek wygraną stanowiła. U ludu naszego są proste kostki z nóżek cielęcych, okrągławe, małe, w które grają rzucając je na ziemię; sposób ich padnięcia płasko albo kantem stanowi wygraną lub przegraną. *K. Wł. W.*

Kościa (Józef), współczesny tłómacz, był nauczycielem języka francuzkiego w szkole szlacheckiej w Szawlach, a później od r. 1845 w Wiłkomierzu; wydał z druku: 1) *Napoleon na wyspie ś. Heleny*, wyjątki z *Pamiętników* Las-Cazese, Gourgaud, Montholona, O'Mera i Antomarki, z przydaniem wiadomości o osobach niektórych i miejscach w tém dziele wspomnianych, oraz o przeniesieniu zwłok Napoleona do Francyi (Wilno, 1841; 4 części, w 8-ce). 2) *Trzy wspomnienia o Napoleonie*, czyli chwile z czasów konsulatu i cesarstwa, wypis z ksiąg gabinetowych, wydany w Paryżu, 1839, przekład z francuzkiego (Wilno, 1840, w 8-ce). 3) *Pamiętnik sir Hudsona Lowe*, gubernatora wyspy ś. Heleny, tyczących się pobytu Napoleona na tejże wyspie, przekład z francuzkiego (Wilno. 1840). 4) *Rys życia Wellingtona i ostatnia chwila Talleyranda*, przez P. Capefigue, przekład z francuzkiego (Wilno, 1841). 5) *Filozof szwajcarski*, powieść prawdziwa, z angielskiego (tamże). *Podróż do Rossyi południowej*, przez Gumba (tamże). *F. M. S.*

Kościak zjadliwy Müllera, inaczej zrzeszocenie kości, *Spina ventosa* u dawnych, jest rdzeniakiem opatrzonym kostną osadą, odznaczającą się budową gąbczastą lub promienistą. Zwykle zajmuje kości, czasami miękczyzny *Dr. A. Prz.*

Kościakiewicz (A.), współczesny autor wielu pism lekarsko-praktycznych, doktor medycyny, osiadły we Francyi, członek towarzystwa naukowego krakowskiego, oraz chirurgicznego i medyko-chirurgicznego w Montpelier i w Madrycie, wydał następujące dzieła lekarskie w języku francuzkim: 1) *Mémoire pratique sur l'angine tonsillaire* (Paryż, 1844, w 8-ce). Rozprawa ta zawiera opis rozszerzonej epidemii, która w roku 1842 w Rive de Gier panowała. 2) *Comte-Rendu de service medico-chirurgical* (tamże, 1851, w 8-ce). 3) *Mémoire pratique sur les affections thyphoides* (tamże, 1842, w 8-ce). 4) *Mémoires sur les accouchements artificiels* (Lyon, 1845, w 8-ce). Są to spostrzeżenia zebrane w czasie dziesięcioletniej praktyki i ścisły przegląd najpotrzebniejszych wiadomości praktycznych w akuszeryi, zebrany z dzieł francuzkich. 5) *Mémoire pratique sur la pleuroperipneumonie aiguë* (Lyon, 1848, w 8-ce). *Mémoire sur l'epidemie de grippe qui regna en 1837 dans la commune de Saint-Cyr* (Var) (Lyon, 1840, w 8-ce). *F. M. S.*

Kościałkowski (Tadeusz), starosta czotyrski, poseł wilkomierski na sejm czteroletni, w czasie którego należał do liczby najczynniejszych osób, wymowny i energiczny, bardzo często i w rozmaitych materyjach zabierał głos. Wiele jego mów było osobno drukowanych, inne umieszczone zostały w *Zbiorze mów mianych w czasie sejmu czteroletniego.* Osobno wydane są: 1) *Głos na sessyi piątej, d. 30 Sierpnia miany* (Warszawa, 1776). 2) *Mowa miana na sejmie warszawskim d. 7 Października* (tamże, 1776). 3) *Mowa miana na tymże sejmie d. 15 Października* (tamże, 1776). 4) *Mowa miana na sessyi prowincyjonalnej d. 14 Października* (1788). 5) *Głos miany tamże* (1788). 6) *Głos na sessyi sejmowej d. 3 Marca 1789 r.* 7) *Głos miany tamże d. 12 Marca 1789 r.* *F. M. S.*

Kościałkowski (Dominik), dominikan klasztoru poznańskiego, sławny swego czasu kaznodzieja, za świadectwem Chodykiewicza pisał o *Różańcu* i zostawił wiele tomów *Kazań.*

Kościan, po niemiecku *Kosten,* dawniej obronne z zamkiem nad Obrą, w województwie, obecnie w w. księstwie i okręgu regencyjnym Poznańskim, powiecie Kościańskim, przy trakcie bitym warszawskim położone miasto, założone zostało r. 1140 przez Sobiesława księcia czeskiego. Zamek tutejszy dawniejszy jest od Kazimierza Wielkiego. W kościele była aż do XVI wieku komandoryja kawalerów maltańskich (ob.). W r. 1567 odstąpił zakon tej nieruchomości farze kościańskiej, ze wsią Widziszewo. W XV wieku słynęło miasto z fabryk sukiennych. Kazimierz Jagiellończyk nadał mu w r. 1472 na sejmie piotrkowskim za herb Wieżę z orłem białym i literą C. Pieczęcią z tym herbem odznaczały się odtąd wyroby sukienne kościańskie. Za tegoż panowania Kościan był starostwem grodowém i drugiem co do wielkości miastem w Wielkiej Polsce po Poznaniu. W wieku XVI osiadły w znacznej części ludnością niemiecką, mającą ciągłe relacyje z Niemcami protestanckiemi i miał wielką skłonność ku reformacyi. Że aż do panowania Wazów ludność niemiecka w tém mieście, wówczas fabryczném, ludność polską przewyższała, wskazują akta archiwum jego dość wielkiego, w których wszelkie czynności miejskie zaczęły się odbywać w polskim języku dopiero od roku 1575, prowadzące się dawniej najczęściej w języku niemieckim. W XVI wieku, gdy fabryki tutejsze jeszcze się nie były podniosły, Zygmunt I w 1520 r. roztrzygnął spór o kupowaniu wełny w sposób, że od Wielkiej nocy do św. Michała prawo kupowania wełny w Kościanie służyć miało wyłącznie miastu, a od św. Michała do Wielkiej nocy, handel wełną miał być wolny dla wszystkich. W 1665 r.

Szwedzi opanowali miasto. Żegocki Krzysztof, starosta babimostski, fortelem je napowrót zdobył na Szwedach, przy czém landgraf heski, szwagier Karola Gustawa, życie utracił. Mszcząc się śmierci landgrafa, Szwedzi splondrowali miasto i spalili. W XVII wieku była w Kościanie drukarnia. W 1704 roku Szwedzi zburzyli fortyfikacyje. Podczas konfederacyi barskiej Moskale zdobyli i zrabowali Kościan. Wkrótce potém Zaremba, przy pomocy Grabowskiego i Zwierzchowskiego, zniósł pod Rombinem zupełnie znaczny oddział wojska moskiewskiego. Miasto posiada w archiwach swoich przywileje króla Michała, Jana III, Augusta II i Augusta III: dawniejsze zaginęły. W r. 1794 zawiązało tu się powstanie wielkopolskie, które się przyczyniło do uwolnienia Warszawy od oblężenia rossyjskiego i pruskiego. Miasto ma trzy kościoły katolickie, to jest farę starożytną i dwa mniejsze, tudzież dwa klasztory: jeden dominikański, założony r. 1410 przez mieszkańców Kościana i Jana z Opatowic, biskupa chełmińskiego, niegdyś dominikana. W refektarzu tego klasztoru odbywały się dawniej sądy ziemskie kościańskie. Po roku 1830 klasztor oddano ewangelikom, a kościół przeznaczono dla gminy niemiecko-katolickiej. Drugi, klasztor bernardynów, w r. 1456 przez obywateli kościańskich założony, pamiętny między innemi i tem, że w nim było więzienie dla przestępnych zakonników bernardyńskich całej prowincyi polskiej. Dziś klasztor przerobiony na dom poprawy, a kościół rozebrany. Wizyta Happa z r. 1610 tak opisuje farę: „Miasto Kościan ma kościół parafijalny murowany z wysoką wieżą, pod tytułem Narodzenia N. M. Panny, kollacyi króla, na którego prezentę objął rządy jego Achacy Grochowski, kantor gnieźnieński (później arcybiskup lwowski) 1603 r.” Przy kościele tym był w XVI wieku kaznodzieja niemiecki. W roku 1529 nadano mu w kościele parochijalnym ołtarz Pany Maryi z wszelkiemi dochodami. Że zresztą kościół murowany istniał już w XIV wieku, nie podpada wątpliwości, ale spaliwszy się lub runąwszy, po 200 latach odbudowany zapewne został od samych fundamentów na nowo w XVI wieku. W kościele tym, prócz nagrobku Macieja Opalińskiego, są jeszcze inne 4. W Kościanie przebywa landrat powiatowy; poprzednio był tu sąd pokoju, obecnie jest sąd ziemsko-miejski, kassa powiatowa i fizykat. Rolnictwo, propinacyja i tkactwo dają utrzymanie mieszkańcom, których ogólna ludność r. 1837 wynosiła 2,044 głów, zajmująca 399 domów. Trzy wsie należą do miasta, to jest: Czarków, Nacław i Sierakowo. Należy do rządu, jest po części murem opasane, dobrze zabudowane i w pięknej okolicy położone, liczy się do klassy trzeciej podatku przemysłowego, ordynacyję miejską ma od 1835 r. 23 Maja. Stacyja pocztowa tutejsza odwozi do Stęszewa, Szmigla, Leszna i Wschowy. Miasto ma 4 dwudniowe jarmarki w roku, kramne i na bydło; odległe od Poznania mil 6 i pół.

C. B.

Kościański powiat, położony w wielkiém księstwie i okręgu regencyjnym Poznańskim, graniczy: na północ z powiatem Bukowskim i Poznańskim; na wschód z powiatem Szremskim; na południe z Krobskim i Wschowskim; na zachód z powiatem Babimostskim. Znaczną część tego powiatu zajmuje bagno Obrzańskie; lasy są w części zachodniej i środkowej, w innych zaś pola. Środkiem utrzymania się mieszkańców jest gospodarstwo rolne i chów bydła. Przy końcu 1837 roku liczono w powiecie koni 5,942; bydła rogatego 21,108; owiec 89,213; kóz 102; trzody chlewnej 7,954; w ogóle sztuk 124,319. Na 1 kwadratową milę wypadało koni 280; bydła 996; owiec 4,208; kóz 5; świń 375; w ogóle sztuk 5,864. Powiat Kościański należał zatém do dziewięciu powiatów w księstwie średnio zamożnych w bydło i w ich rzędzie zajmował pierwsze

miejsce. Obejmuje mil □ geograficznych **21,20**, czyli włók polskich **6 925** albo morgów magdeburgskich **455,530**. Urodzajność ziemi oznaczyć można przez przybliżenie, że gruntu średniego ma morgów magd. **379,598**, błotnego **75,932**. Ludność ogólna powiatu w **1837** r. wynosiła podług spisu regencyjnego głów **45,386**. Stosunkowo na jednę milę □ geograficzną **2 145**; miejska **7,626**; wiejska **37,760**. Dymów miejskich **1,129**; wiejskich **4,139**; w ogóle **5,268**. Powiat Kościański liczy parafij katolickich **30**, protestanckich **3** Do katolickich należą kościoł, parafijalne w miastach i wsiach: Kamieniec Konojad, Łęki Wielkie, Parzęczewo, Prochy, Wielichowo, Zielęcin, Białcz, Czempin, Chorynia, Czacz, Głuchów, Gołębin, Gryżyna, Kościan, Obrzysko, Rombin, Wyskoć, Wilkowo, Wojnieść, Bronikowo, Bucz, Czerwona Wieś, Górka Duchowna, Szmigiel, Radonicko, Bojanowo Stare, Dalewo, Krzywin, Lublin. Filijalny Bonikowo. Do protestanckich parafijalne: w Kościanie, Racacie Szmiglu. Żydzi mają 3 synagogi to jest: w Szmiglu, Czempinie i Krzywinie. We względzie policyjnym powiat Kościański podzielony jest na sześć okręgów, jako to: Kościański, Szmigielski, Wielichowski. Czempiński, Krzywiński i Jerkowski. Miasta Kościan i Szmigiel do żadnego okręgu nie należą i są pod bezpośrednim dozorem powiatowego landrata. Rzeka znaczniejsza w powiecie jedna jest Obra i wpadające do niej dwie mniejsze: Prut i Ziemin. Jezior **14**, znaczniejsze są: Karmelin, Wojnice, Zbęch, Morka i Cichowo. Bagno jedno Obrzańskie. Lasów szczegółowo nie nazwanych, obszerność wynosi około **50,000** morgów magdeburgskich. Dobra rządowe należą do jednej ekonomii albo amtu zadzierżawionego, Jerka zwanego, wszystkie wsie tego amtu jeden okrąg składają Jerkowski. Są prócz tego szczególne dwie dzierżawy: Dalewo i Mościska. Powiat Kościański ma główną kommunikacyję lądową przez trakt bity wrocławski idący od wsi Piotrowa na Głuchów, Jarogniewice, miasto Kościan, Szmigiel, za tém ostatniém wchodzi do powiatu Wschowskiego dążąc ku miastu Lesznu. Wodną kommunikacyję ma powiat w rzece Obrze i w kanałach obok niej kopanych, na których na wiosnę a czasem w jesieni spławia się drzewo. Traktów mniejszych jest 8, jeden z Krzywina do miasta Gostynia, drugi do Dolska, trzeci do Szremu, czwarty do Bnina, piąty z Kościana do Krzywina, szósty do Grodziska, siódmy na Czempin do Szremu, ósmy do Wielichowa. Stacyj pocztowych konnych jest dwie: w Kościanie i w Szmiglu, a w Czempinie poczta listowa. Cały dzisiejszy powiat Kościański ze wszystkiemi miastami należał do dawnego województwa Poznańskiego w obszerności mi. □ *21,20*. Miast ma 5, jako to: Szmigiel, Kościan, Czempin Wielichowo, Krzywin: majętności **80**; wsi większych **145**; i wsi osad mniejszych **101**; w ogóle wsi i osad **246**.

Kościec (*Sceleton*), szkielet; jest to połączenie za pomocą drutu wszystkich kości całego ciała tak, że stanowią całość, która przy zastosowaniu sprężyn wykonywa ruchy; podobne urządzenia widzieć można w gabinetach anatomicznych Ob. *Szkielet*. *Dr. A. Prz.*

Kościelec, wieś w obwodzie Krakowskim, ma kościół murowany z XVI wieku. W wielkim ołtarzu stary obraz: *Jezus z krzyża zdjęty*, po bokach św. Antoni i ś. Barbara, pędzla Cholewicza, malarza krakowskiego. Dzwon wielki z r. **1384** z godłem górniczém, dwa topory na krzyż. W r. **1490** dziedzicem tej wsi był Stefan Podgórski, który z Fryderykiem kardynałem rozpoczął spór, napadłszy wieś biskupią *Jemielino*. Sejm piotrkowski nakazał owemu świadkowi wieczne milczenie (*perpetuum silentium*) z powodu gwałtu.

Kościelecki, herbu Ogończyk, dom znakomity i zasłużony w Polsce. Paprocki o początku jego pisze, że pierwszy, który herb ten dostał, był Piotr z Ra-

dzikowa. Ten miał dwóch synów: *Piotra Ogona* i *Jędrzeja Powałę*. Pierwszego potomstwo zostało w Wielkopolsce, drugiego w Małopolsce. Piotr Ogon kupił Kościelec na Kujawach, i odtąd zaczęła się jego rodzina pisać Kościeleckimi, lubo dawną nazwę później jeszcze zachowywała: Długosz bowiem pisze, że Paweł z Spicimierza Ogon, wojewoda łęczycki i starosta dobrzyński, przeciw królowi Janowi czeskiemu długo uporczywie zamku dobrzyńskiego bronił. Kilka niedziel odpierał mężnie szturmy Czechów i Krzyżaków, gromił ich w wycieczkach, aż gdy nadzieję wszelką pomocy stracił, gdy mury były zwątlone, rycerstwo na siłach upadało a i głód zajrzał, pod warunkami które sam przepisał, poddał zamek dobrzyński.—Z tego rodu godni pamięci: *Wojciech* z Kościelca, wojewoda brzeski kujawski, ten pod Kazimierzem książęciem kujawskim w zawód rycerski wprawiony. za Władysława Łokietka w otwartym boju pod Radziejowem, w r. 1331, dwadzieścia tysięcy Krzyżaków trupem położył. Zamek Pakość mężnie przeciw zakonowi obronił, w wycieczkach swoich oddziały krzyżackie znosił, a mszcząc się za ich najazdy, na czele swych chorągwi w Chełmińską ziemię wtargnął, ogniem i mieczem znacząc ślady swego pochodu. Gdy Krzyżacy zamierzyli wyprawę do Kujaw, nietylko ich odparł, ale idących na pomoc Czechów rozgromił. Na początku XVI wieku, około r. 1413, jeden z Kościeleckich wziąwszy w podziale Działyń, Działyńskim się przezwał, zachowując przydomek na pamiątkę wspólnego rodu, pisząc się z Kościelca.—*Mikołaj*, biskup chełmski, z proboszcza kujawskiego na tę godność podniesiony, odznaczył się jako mąż nauki i kapłan gorliwy. Wyjednał na dziedzictwo dla biskupstwa u króla Alexandra Białę w Rawskiém. W katedrze kujawskiej wystawił ozdobny ołtarz ś. Mikołajowi, patronowi swemu, w Skępem, w dyjecezyi Płockiej, na tém miejscu, które sobie upodobała częstemi widzeniami i łaskami Najświętsza Panna: najprzód w r. 1497 kościół i klasztor ks. bernardynom wystawił, a później wymurował i uposażył dostatnio. Umarł 1518, pogrzebany w Krasnymstawie.—*Jędrzej*, podskarbi koronny, pod którego zarządem żupy krakowskie zostawały. Ten wielkiej odwagi i poświęcenia dał dowód, gdy wybuchnął pożar w kopalniach soli Wieliczki, kiedy wszyscy struchleli i stracili przytomność, Kościelecki z Betmanem rajcą krakowskim, w płomienistą przepaść spuścić się kazał i szczęśliwie pożar przytłumił. W administracyi żupnictwa wiele użytecznych zmian zaprowadził. Na zjazd monarchów w r. 1515 w Wiedniu stawiwszy się z okazałym pocztém, gdy inna szlachta, jak dobrze wyraża Niesiecki, *exotyczne* tytuły hrabiów chciwie chwytała, Kościelecki za tę godność podziękował, mając sobie za największy zaszczyt, że się szlachcicem polskim urodził.—*Łukasz*, biskup poznański od r. 1577, gorliwy obrońca religii katolickiej. a wróg zacięty heretyków. Księgi ich pochwytane palić kazał przez kata na rynku Poznania, a drukarnię zniszczył, pomimo oporu panów wielkopolskich, którzy należeli do sekt nowych mnożących się w Rzeczypospolitej. Kiedy po zgonie Stanisława Górki, wojewody poznańskiego, wszelkie dobra przeszły do Czarnkowskich, a dyssydenci pałac jego, w którym przez lat 30 miewali swoje schadzki, kupić i na zbór swój obrócić chcieli, biskup całą swoją powagą oparł się temu i zamiar ten zniweczył. Dobroczyńca jezuitów, katedrę w Poznaniu odnowił i ozdobił. Umarł w r. 1597, pochowaw katedrze. Ród ten zacny wygasł po mieczu w początkach panowania Zygmunta III. *K. Wł. W.*

Kościelecki (Wisław czyli Wiślimir z Kościelca), 22 z porządku biskup krakowski, z dziekana katedralnego krakowskiego obrany w r. 1229, po śmierci Iwona. Z powodu zabiegów o tęż infułę Jędrzeja herbu Gryf, scholastyka,

który już był otrzymał w Rzymie prowizyję apostolską, dopiero po trzech latach został wyświęcony. Elekcyja bowiem Kościeleckiego, za wstawieniem się Henryka Brodatego, książęcia wrocławskiego, była przez papieża Grzegorza IX w ostatku zatwierdzoną. Jędrzej zaś później otrzymał biskupstwo Płockie. Podług Długosza, za radą biskupa Wisława, Bolesław począł dochodzić praw swoich po ojcu do księstw wydartych przez Konrada, księcia mazowieckiego, przywłaszczającego sobie nad nim opiekę. Kościelecki odnowił katedrę na Wawelu, po jej zgorzeniu w roku 1230, jedną wieżę tamże wyreperował, a drugą z fundamentów nową wystawił. Klasztor cystersów w Ludzimierzy pod Karpatami dziesięcinami obdarzył, w Kościelcu wsi ojczystej kościół wspaniały z ciosu, pod wezwaniem ś. Wojciecha, wystawił i hojnie uposażył. Umarł w Krakowie w roku 1242, rządząc dyjecezyją lat 11. *F. M. S.*

Kościelna juryzdykcyja. Kościół ma prawo, stosownie do swych ustaw i przepisów, rozstrzygać spory odnoszące się do spraw duchownych, a dla wykonania swoich wyroków, ma w ręku kary kościelne. Pod tym względem, juryzdykcyja stanowi istotną gałąź władzy kościelnej. Cesarze chrześcijańscy nietylko ją uznali, ale pomocą ramienia swego podtrzymywali. Rozwinięta ona została w prawach cesarzów byzantyńskich. Podobnież na Zachodzie, w duchu religijnym owej epoki, wszystkie sprawy mięszanej juryzdykcyi, w które wchodziła nawet pośrednio kwestyja obowiązków religii i sumienia, wytaczały się przed sądy kościelne. W tej liczbie były szczególniej sprawy małżeńskie, z powodu świętości sakramentu Małżeństwa; a tém samém gdzie zaszedł spór o prawość urodzenia, ponieważ ona zależy od prawności małżeństwa. Podobnież testamenta, ponieważ wypełnienie ścisłe ostatniej woli zmarłego było uważane za obowiązek sumienia; przysięga z powodu świętości tego aktu religijnego; trudności względem pogrzebów na miejscu świętém; prawo kollacyi i dziesięciny, ponieważ one podejmowały kwestyję obowiązków względem kościoła. Dla wykonania swoich wyroków sądy duchowne miały w ręku tylko kary kościelne; lecz władze świeckie miały wyraźną missyję, dawać im w razie potrzeby pomoc swego ramienia. Oba te rodzaje sądów były względem siebie w najściślejszym związku. Lecz od XVI wieku juryzdykcyja kościelna, w większej części państw katolickich, schodziła po kolei do spraw czysto-religijnych, a z kwestyj mięszanych zostały przy niej tylko sprawy małżeńskie. Pieniactwo w obliczu Kościoła uważa się nietylko jako przeciwne miłości chrześcijańskiej, ale nawet jako grzech, jeżeli w niém jest zła wiara. Dla tego od czasów apostolskich zalecano chrześcijanom, ażeby w sporach nie udawali się do sądów świeckich, lecz kończyli je sądem polubownym, albo za pośrednictwem biskupa. Nie było to jednak koniecznym obowiązkiem i działo się tylko za dobrowolną obu stron zgodą. Ale kiedy raz udano się do biskupa i ten wydał swój wyrok, to on stosownie do postanowienia Konstantyna Wielkiego i jego następców, musiał być wykonany przez władzę świecką, bez apellacyi. Dla duchownych zaś było to tak obowiązujące, że pod groźbą kar kościelnych nie wolno było księżom wytaczać spraw swoich przed sądy cywilne. Dla nich sędziami byli biskupi, a dla biskupów synody. Sprawy cywilne z księżmi, wytaczane być mogły także przed sąd biskupa, a obrońca musiał pod karą kościelną poddać się tej juryzdykcyi. Ale świeccy, dla których to nie było obowiązkiem, mogli zapozywać duchownych i przed sądy świeckie. Justynijan postanowił, ażeby duchowni byli sądzeni nie przez kogo innego, tylko przez biskupa. To rozporządzenie zaprowadzone zostało w Rzymie, a ztamtąd na cały się Zachód rozeszło. Przez niejaki czas były

też dla podobnych spraw sądy mięszane. Przywilej ten duchownych, podtrzymywany powagą cesarzów i prawa kanonicznego, w wiekach średnich wszystkie chrześcijańskie kraje uznały. Były jednak wyjątki od niego w praktyce niektórych krajów. Szczególnie zaś kiedy duchowny kogo pozywał, to równie podług praw starożytnych, jako i praw wieków średnich, musiał udawać się do tego sądu, do którego należał pozwany. W ostatnich czasach przywilej juryzdykcyi w sprawach czysto cywilnych, prawie wszędzie duchowieństwu odjęty został. Ponieważ Kościół osłaniał swojém skrzydłem całą sprawę ludzkości; to ubodzy, wdowy i sieroty, zostawały pod szczególną opieką biskupów. Dla tego byli na to umyślnie mianowani od nich obrońcy, ażeby w ich sprawach u sądów świeckich stawali. Sobory i sejmy późniejsze, tym samym ożywione duchem, najwyraźniej wdowy i sieroty oddawały pod opiekę biskupów. Królowie także dawali rozkazy swoim baronom, ażeby w tej posłudze skutecznie pomagali biskupom, a sprawy wdów i sierot, równie jak sprawy Kościoła, przed innemi załatwiali. A tak sprawy te przeszły całkiem pod juryzdykcyję Kościoła. Przywilej ten na pielgrzymów i krzyżowników rozciągnięty został. W ogólności, duchowne sądy były ucieczką dla tych, którzy nie mogli dowodzić swej sprawy za pomocą pojedynku, rozpalonego żelaza i innych prób tego rodzaju, na jakich w wiekach średnich, procedura sądów świeckich i dworów feudalnych zwykle się kończyła. Wyrok duchownego sądu powinien opierać się na powadze prawa kościelnego czyli kanonicznego, nie zaś na osobistém mniemaniu sędziego. Z natury swojej do sądu duchownego należą wszystkie sprawy duchowne, to jest tyczące się wiary, sakramentów, o exkommunikę, suspensę, o odsądzenie od beneficyjum, o degradacyję, o symoniję, o unieważnienie professyi zakonnej, o prawo patronatu, o prawość urodzenia, o separacyję, o unieważnienie małżeństwa czyli rozwód, nareszcie o prowadzenie się duchownych. Sprawy zaś o świętokradztwo, o krzywoprzysięstwo, o profanacyję kościoła, w części duchownej należą do duchownego, a w części świeckiej do świeckiego sądu. Nareszcie, sprawy o posag, o dar ślubny czyli przywianek, o alimenta, o ważność testamentów, które dawniej należały do sądów duchownych, prawie wszędzie przeszły do sądów świeckich. Co się tyczy osoby przed sąd zapozwanej, właściwość sądu zależy od juryzdykcyi, pod którą ta osoba zostaje; albowiem strona powodowa (*actor*) ma przychodzić do tego sądu, do którego strona obżałowana należy. Dla biskupów tedy właściwym sądem jest Stolica Apostolska. Dla duchowieństwa, a w sprawach duchownych i dla osób świeckich, miejscowy biskup, lub rządzca dyjecezyi, jako też jego officyjał, który wespół z dodanymi pomocnikami, stanowi sąd biskupi, Konsystorzem zwany. Jeżeli tedy duchowny ma sprawę z duchownym, powinien go pozywać przed sąd biskupa swojego; przeciwnie zaś, świecka osoba ze świecką prawując się o rzecz nieduchowną, nie może jej zapozywać przed sąd duchowny. Duchowny mając sprawę ze świecką osobą o własność albo swoję, albo kościelną, pozywać jej nie może do sądów duchownych: a wzajemnie duchowny nie może być pozywany do sądów świeckich, ale przed sąd właściwego biskupa. Jeżeli kto ma majątki w dwóch lub trzech dyjecezyjach, właściwym dla niego sędzią jest biskup tej dyjecezyi, w której mieszka. Jeżeliby zbrodnia częścią w jednej, a częścią w drugiej dyjecezyi była popełniona, wtenczas równie jednej, jak drugiej juryzdykcyja za właściwą się uważa. Póki duchowny za zbrodnię, po zdjęciu kapłaństwa, nie będzie oddany w ręce władzy świeckiej, póty od swojej tylko juryzdykcyi duchownej zależy. (Ob. *Procces kanoniczny*).

L. R.

Kościelna muzyka. Każdy niemal naród podpierał muzyką uroczysty i suto obchodzony swój obrządek religijny. Miało to szczególniej miejsce w czasach młodzieńczego ludów bytu, kiedy człowiek przedmioty czci religijnej chwytał raczej uczuciem niż rozsądkiem. Dla tego też, użytą muzykę przy uroczystościach religijnych Egipcyjan, Hebrejczyków, Greków, Rzymian i innych starożytnych ludów, jak niemniej śpiewy uroczyste bardów, skaldów, wajdelotów i t. p., możnaby nazwać kościelną, gdyby wyrażenie to nie znamionowało przedewszystkiém muzyki religijnej chrześcijan. Niewyrobiona i nie doskonała (według naszych pojęć) muzyka Greków i Rzymian, upadła czy też przerobiła się wraz z ich pogaństwem. Chrześcijanie, którym Pismo święte w wielu miejscach wyraźnie zaleca śpiew gmin religijny, przenieśli do swych gmin najprzód w Kościele wschodnim śpiewy psalmów i hymnów, do których nazwyczajeni już byli hebrajscy chrześcijanie; śpiewano również i przy agapach (ob.) jak i przy Wieczerzy Pańskiej. Już synod laodycejski (r. 364) zaprowadził regularne śpiewy, wykonywane z nut przez kantorów i kanoników. Kościołowi zachodniemu udzielił najprzód ś. Ambroży śpiew urządzony na sposób wschodniego, który przezwano *śpiewem ambrozyjańskim*. Prawdopodobnie nie stanowił on już samowolnego deklamatorskiego recytowania, ale opatrzony był w wyraźnie określoną modulacyję i rytm. Wszakże przy niedokładności ówczesnej muzyki, nie mogły czynniki te stanowczo być oznaczone; mianowicie rytm ograniczał się na tonach długo i krótko trzymanych, gdy modulacyja wspierała się na monotonnych tonacyjach staro-greckich, w powszechném jeszcze wówczas we Włoszech będących użyciu. Podkładano też niezawodnie text chrześcijańsko-religijny, pod melodyje wielu hymnów staro-greckich i rzymskich. Świadectwa Ojców Kościoła dowodzą używania śpiewu przez gminy chrześcijańskie już w pierwszych po Chrystusie wiekach, a wielu z nich wysoko go umiało cenić. Co do rodzaju śpiewu pierwszych gmin, wiemy tylko, że był on śpiewem już to pojedyńczym czyli solowym, już śpiewem kolejnym (naprzemian sług i pasterzy Kościoła, czyli Antyfoniją), już śpiewem zbiorowym czyli choralnym gminy, wpadającym w sentencyję albo naukę odczytaną lub odśpiewaną, od czego zapewne później dopiero kobiety wyłączonemi zostały. Do regularnego urządzenia śpiewu ustanowiono w IV wieku osobnych śpiewaków (kantorów), zajmujących niższe stopnie w hijerarchii kościelnej i w śpiewie kształcących swoich następców. Właściwe szkoły śpiewu później dopiero nastały i to w kilku tylko miastach. Zasłynął tu szczególniej papież Grzegorz Wielki (590—604), jako założyciel nowej szkoły śpiewu, która stała się wzorem dla wielu innych tego rodzaju zakładów. Przez utworzenie wszakże oddzielnej klassy śpiewaków, śpiew stawszy się sztuczniejszym, oddalił się tém samém od prostoty ludu, a to tém bardziej, gdy mu łacińskie dodawano wyrazy. Istniejące już i zwyczajem uświęcone śpiewy religijne, zebrał ś. Grzegorz do swego *Antiphonarium*, dobierając najlepsze z nich, poprawiając je i nowemi zasilając. Tak nazwany podług niego *śpiew gregoryjański*, kroczył jednogłośnie czyli w unisonie i w nutach jednakowej wartości, bez rytmu i metryki, czém się głównie różnić miał od ambrozyjańskiego, lecz również w tonacyjach naśladowanych z staro-greckich, z pomnożoną nieco modulacyją. Krzewiony na całym Zachodzie przez Grzegorza i jego następców, stał on się niejako podwaliną chrześcijańskiej muzyki kościelnej. Porównaj Antony'ego: *Archäologisch-liturgisches Lehrbuch des Gregorianischen Kirchengesanges* (Münster, 1829 r.). Śpiew ten nazwano także *cantum choralem*, że przez chór był śpiewany; jakoż ustrój jego cały nader był stosowny do

wykonania przez wielką mnogość ludu, gdy pochód jego jest wolnym i ciężkim, w mniej stanowczo i niedrobiazgowo odznaczonych miarach czasu, z powagą i wyrazistą prostotą melodyi chrześcijańsko-religijnej pieśni. Nie powinno więc zadziwiać, że chórał (ob.) przez tyle wieków zachował się czystym i niezmiennym, obok ciągłych odmian innej światowej muzyki. Śpiew gregoryjański zaszczepił się najprzód we Francyi i w Anglii. Karol Wielki, wpływający wiele na jego rozszerzenie, założył kilka szkół śpiewu przy klasztorach we Francyi; za jego też sprawą rozszedł on się i po Niemczech, lubo tu przyniósł go już był ś. Bonifacy. Chórał mógł wpłynąć na rozwinięcie się czterogłosowego śpiewu; zdaje się jednak pewniejszém, że poprowadziło doń, jak i w ogóle przyczyniło się do rozwinięcia harmonii, użycie instrumentów muzycznych po kościołach, mianowicie organów, które przodkować innym poczęły. Z tego wywiązał się znów śpiew figuralny, który od XV wieku upowszechniać się zaczął, gdy z początku odmieniano tylko towarzyszące melodyi głosy, rozdrabniając je i zdobiąc w figury, przy zachowaniu niezmienném głosu głównego (*canto fermo*), wykonywanego zwykle przez wyższy głos męzki, tenor. Ten sam los odmiany spotykał jednak później i melodyję główną. Wynalazek śpiewu miarowego (mensuralnego) był powodem, że i chórał w bardziej stanowczych i odznaczonych poruszał się rytmach, co się także do rozwoju harmonii przyłożyło. Chóry śpiewaków odtąd potrzebą się stały do obrzędu, a najpierwsze zastosowanie znalazły one we Włoszech. Organy udoskonaliły się około XV wieku, obok nich wprowadzono do kościołów i inne instrumenta. Przeciwko tym ostatnim, jak i w ogóle przeciwko nowej muzyce figuralnej, podporę swą znajdującej w muzyce instrumentalnej, podnosiły się od czasu do czasu głosy nagany gorliwców o czystość i nieskażoność śpiewu kościelnego, lubo dotykały one głównie tylko nadużyć muzyki figuralnej i instrumentalnej. Nowy okres muzyki rozpoczęli ku końcowi XV wieku znakomici mistrze kontrapunktyczni w Niderlandach, Włoszech, Francyi i Niemczech powstający. Luter wielkie także położył zasługi w rozwinięciu śpiewu kościelnego protestanckiego, a był mu w tém pomocą przyjaciel jego Senfel. Wszakże już od końca XVII wieku muzyka kościelna coraz świetniejszą przybierać poczęła barwę i coraz więcej cech muzyki światowej garnąć pod swe skrzydła. Powoli w teatralną się prawie zamieniła, zapominając, że celem kościelnej jest nakłonienie serc słuchaczy ku modlitwie i skrusze, więc i styl kościelny czyli ścisły prostotą, powagą, uroczystością, wzniosłością i godnością, z zaniechaniem wszelkich wyrozumowanych sztuczności, trudnych passażów, skoków i koloratur, odwracających uwagę na wykonawców, biegłość swą chcących okazać, odrzuceniem zbytkowych, namiętnych i żartobliwych melodyj i towarzyszeń, wyróżniać się powinien od stylu teatralnego, który przeciw tamtemu stawia się jako rozległy, swawolny, niepohamowany i ziemski czyli światowy. We względzie technicznym i akustycznym wymaga muzyka kościelna wielkiej znajomości miejsca, rzeczy i środków przedstawienia; zbyt bowiem skomplikowanie prowadzone harmonije, nagłe przeskoki i modulacyje, nikną, niedokładnie są słyszane, łamią się lub niezgodném odbrzmiewają echem od ogromnych sklepień i filarów wielkich świątyń, między któremi więzną, gubią się lub zacierają. W Kościele rzymsko-katolickim muzyka kościelna wyrobiła sobie pewne formy stałe wedle textu, do którego przylega, jak np.: *Msza*, *Offertoryjum*, *Te Deum*, *Salve Regina*, *Requiem*, *Psalm* i t. d. Protestanccy wszakże poeci i kompozytorowie dozwolili sobie granice takowe przekroczyć, rozszerzyć je lub utworzyć nowe, jak: *Motetty*, *Kantaty religijne*, *Oratoryja*, wielkie

muzyki świąteczne (które to formy w szczuplejszych ramach, nie obce zresztą były i katolikom). Oratoryja, jeśli dramatycznie traktowane, ocierają się już o styl teatralny, a im nowsze tém zupełniejszą trącą światowością. Do najznakomitszych kompozytorów kościelnych, tak dawniejszych, jak i nowszych (z których to ostatnich wielu zarazem i w kompozycyi światowej się odznaczyło), należą: Palestrina, Allegri, Nannini, Vittoria, Orlando Lasso, Morales, Gomołka, Stölzl, Carissimi, Lotti, Scarlatti Caldara, Händel, J. S. Bach, Pergolese, Leo, Durante, Jomelli, Zelenka, Górczycki, Selemann, Hasse, Rolle, Doles, Homilius, Schuster, Hiller, Graun, Schulze, Naumann, Kunzen, Wolf, Michał i Józef Haydn, Mozart, Vogler, Cherubini, Schicht, Fasch, Weinlig, opat Stadler, Eybler, Danzi, Fr. Schneider, Kozłowski, Beethoven, Löwe, Spohr, Elsner, Mendelssohn, Hauptmann, Hesse, Richter. U nas z nowszych pisali muzyki kościelne: Krogulski, Dobrzyński, Nidecki, Kurpiński, Orłowski, Lessel, Stefani, Brzowski, Moniuszko, Sowiński i wielu innych. *O. K.*

Kościelna nietykalność (*Immunitas ecclesiastica*). Pod imieniem nietykalności kościelnej (*immunitas*) rozumie się: najprzód, że kościół, jako dom wyłącznie poświęcony Bogu, zabezpieczony jest nietylko od gwałtów, zniewag i ciężarów publicznych, ale że w nim żadne światowe sprawy, któreby ubliżały miejscu świętemu, odbywać się nie mogą. Powtóre, że osoby i rzeczy święte mają zapewnione bezpieczeństwo i poszanowanie, jako też, że duchowni mając swoje sądy, nie mogą być pociągani do sądów świeckich. Potrzecie, że kościołom zapewnione było prawo przytułku, to jest, że kto schronił się do kościoła, ten w nim znajdował opiekę i przez uszanowanie dla miejsca świętego, z niego porwany być nie mógł. Takie prawo przytułku rozciągało się oraz do klasztorów, jako też do domów biskupich i kościelnych. Grzegorz X papież na soborze powszechnym lugduńskim postanowił: „Przystoi domowi Bożemu świątobliwość, ażeby temu, którego miejsce stało się w pokoju (*Psalm* 75, 3), z należném poszanowaniem spokojnie cześć oddawano. Niechaj więc do kościołów wchodzą wszyscy ze czcią i upokorzeniem, a zachowanie się w nich niech będzie spokojne, Bogu miłe, ludziom przypodobane, któreby dla patrzących było nauką i zbudowaniem. Niech lud, zgromadzający się do kościołów, okazywaniem szczególnej czci uwielbia to imię, które jest nad wszelkie imię, w którém wszyscy wierzący zbawieni być mają: imię Jezusa Chrystusa, który lud swój zbawi od grzechów ich. Na tychże miejscach, kędy przystało w pokoju i cichości śluby Bogu ofiarować, niech nikt nie wznieca gwaru, nie czyni nieporządku i gwałtu nie popełnia. Niech wszystko co służbę Bożą zakłócić może, precz ztąd ustąpi. Niech po kościołach i na cmentarzach nie mają miejsca targi, jarmarki lub inne jakiekolwiek wrzawy. Niech sądy świeckie w nich się nie odbywają. Niech się tam żadna świecka sprawa, zwłaszcza kryminalna, nie rozstrzyga. Dyjecezyjalni biskupi czuwać powinni nad wykonaniem tego wszystkiego: co się zaleca, niech to zalecają, co zakazane niechaj tego nie dozwalają, a nadto, niech w tym celu przeznaczą do kościołów ludzi pilnych i do wyszczególnionych rzeczy najzdolniejszych. Procesa zaś sędziów świeckich i wyroki w tych miejscach wydane żadnej mocy i znaczenia mieć nie będą. Ktoby zaś powyższemi zakazy zuchwale pogardzał, ten oprócz wytoczenia sądu przez biskupa lub jego delegowanych, lękać się ma srogości pomsty Bożej i naszej, aż póki wyznając swą winę, stanowczo nie uczyni postanowienia, iż niczego podobnego więcej się nie dopuści." (*Sectus Decretalium libro* 3, lit. 23). Kościół ma swoje prawa i swoje sądy, a póki duchowny za zbrodnię, po zdjęciu kapłaństwa, nie będzie oddany w ręce władzy świeckiej, póty od swojej tylko ducho-

wnej juryzdykcyi zależy. Nie idzie jednak zatém, ażeby duchewni nie mieli być posłuszni prawom krajowym, jako obywatele i członkowie społeczności. Owszem, nietylko sami się do nich stosować, ale uszanowanie dla praw zalecać ludowi powinni. Tylko jeżeliby przeciwko nim wykroczyli, przez władzę duchowną ukarani być mają. A nietykalność kościelna wymaga, żeby prawa i rozporządzenia zwierzchności cywilnej nie sprzeciwiały się wyrokom Kościoła w rzeczach wiary i sumienia, nie sprzeciwiały się kanonom, jako też żeby nie odejmowały Kościołowi tego, co z prawa Bożego wyłącznie do juryzdykcyi duchownej należy. Sobór trydencki powiada: Nietykalność kościoła i osób duchownych z rozporządzenia Bożego, ustawami kanonicznemi jest ustanowioną. (*Prawo kanoniczne, krótko zebrane*, przez Adama Stanisława Krasińskiego, biskupa wileńskiego, Wilno, 1861). *L. R.*

Kościelna Wieś, wieś prywatna w gubernii Warszawskiej, w powiecie Włocławskim, leżąca na drodze z Osięcin do Służewa. Ma wielce starożytny kościół, o którym przecież żadne piśmienne z dawnych wieków nie pozostały dowody. Z porównania tylko ustnych różnorodnych podań, z niejakiém prawdopodobieństwem wyciągnąć można wniosek, że tu za czasów Piotra Dunina, może jeszcze przy pierwiastkowém chrześcijaństwa zaprowadzeniu, wystawiono kościół z polowego kamienia, może go nawet, jak niektórzy utrzymują, z pogańskiej przerobiono świątyni. Na to przecież powszechna jest zgoda, że za nim ten kościół wystawionym został, żadnej w tém miejscu wsi nie było. Sam stał więc kościół i osada, która się przy nim utworzyła, wsi Kościoła otrzymała nazwisko, stanowiąc jego uposażenie. Niewiadomo jakim sposobem przeszła później na własność dwóch braci Kościelskich, z których jeden bezdzietnym będąc, schedę swoją napowrót kościołowi zapisał. W następnych czasach przeszła znowu w całości na własność prywatną, lecz w jakiej drodze, z podań się nawet dowiedzieć nie można. Jedyny tylko dokument kościelny, to jest wizyta z r. 1699 wspomina, jakoby przed 50 laty żyjącego dziedzica, pewnego wojewodę Klimka, człowieka gwałtownego i niesprawiedliwego, który w dochodach wielkie krzywdy kościołowi poczynił. Ustne podanie dodaje, że tenże Klimek miał weWsi Kościelnej zamek, z którego napadał, a raczej strzelał na przechodzących i przejeżdżających podróżnych. Kto to był ten Klimek, niewiadomo, i zdaje się, że całą tę legendę do nierównie dawniejszych czasów odnieść należy. Kościół we Wsi Kościelnej jest niewątpliwie bardzo starożytny. Mury jego nawy w większej połowie z kamienia polowego wzniesione i znacznie w tych miejscach grubsze, każą się domyślać, że ta część od samego presbiteryjum nierównie jest wcześniejszą i że podania o jego dawności nie są wiele przesadzone. Ma on dwa wejścia, jedno od frontu, drugie zaś od prawego boku. Prowadziły niegdyś do nich dwie kruchty, które czas rozrzucił, słabe zaledwie ślady na murach po nich zostawiwszy; drzwi wązkie wnękowate, u góry w ostrołuk zakończone i do trzech części wysokości walcowato żłobkowane, okna głęboko w mur wpuszczone, u góry zaokrąglone. Presbyteryjum czyli część kapłańska zbudowana jest z cegły, na wysokiém podmurowaniu z polowego nie ciosowego kamienia. Sądząc z jej stylu, mogła powstać pomiędzy rokiem 1450 a 1550, widocznie nierównie później od samego kościoła. Dach tej części przedłuża się z boku lewego i bezpośrednio spada na zakrystyję, a tylnej ścianie niezwykły kształt nadaje. Główna ściana szczytowa przerobioną została w XVII wieku i ma szczyty esowato wyginane. Dach na całym kościele pokryty dachówką włoską. Wewnątrz, oprócz zniszczenia, nie zawiera ta budowa żadnych dowodów starożytności swojej. Sklepień nie ma

wcale i zdaje się, że tych nigdy nie było. Nad częścią kapłańską jest tylko beczkowego kształtu podsiębitka, a nad nawą prosty pułap z tarcic. Ołtarze są bardzo nędznej roboty, zeszpecone jeszcze niestarownem pomalowaniem. Malowidła także, które na ścianach jeszcze się nieco przebijają, nie są dawne i mierne. Wielce zadziwiającą jest rzeczą, że przy tym kościele tak szczupłym zaniedbałym i w małej położonym wiosne, sześciu kapłanów mszalnych kiedyś pracowało. Zapewnia jednakże o tém wspomniana wyżej wizyta w roku 1699. *F. M. S.*

Kościelne, tak zwane jezioro, znajduje się w królestwie Polskiém, gubernii i powiecie Augustowskim, w dobrach rządowych Pawłówka, które począwszy od miasta Przerośli, ciągnie się ku Prusom, rozległe morgów 10, głębokie stóp 24.

Kościelne cenzury, ob. *Cenzury kościelne.*

Kościelne dobra. Fundusze stanowiące uposażenie kościołów, przeznaczone na utrzymanie ich, jako też na zaspokojenie potrzeb znajdującego się przy nich duchowieństwa i wsparcie ubogich, nazywają się dobrami kościelnemi. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, dla odprawiania przenajświętszej ofiary, jako też na utrzymanie kapłanów, znosili wierni chleb, wino, oliwę, szaty, a nawet pieniądze. Składano też Kościołowi pierwiastki jak z bydła, tak ze zboża i wszelkich plonów. Nareszcie, na wzór Starego Zakonu, zaczęto dawać kościołom *dziesięcinę*, to jest dziesiątą albo nawet tylko pewną część plonów i dochodów; i już w VI wieku oddawanie jej w prawo zamienione zostało. Ponieważ z powodu dziesięcin, zdarzały się nieraz kłótnie i zajścia, przeto z upływem czasu, w wielu miejscach zamieniono je na stałe fundusze i z tego powodu w dzisiejszych czasach prawo oddawania dziesięcin obowiązuje tam, gdzie jest zwyczaj. Od czasów Konstantyna Wielkiego już Kościół stałe fundusze mieć począł. Ojcowie święci zachęcali wiernych do czynienia zapisów kościołom. Między innemi, mówi ś. Augustyn: „Jednego masz syna, sądź, że drugim jest Chrystus. Masz dwóch, uważaj Chrystusa za trzeciego. Masz dziesięciu, uważaj Chrystusa za jedenastego (*Sermo* 49).” Uposażali tedy kościoły i monarchowie i możni, już to za życia, już czyniąc zapisy przy śmierci. Rodzice nie raz po stracie dziecięcia, część na niego przypadającą oddawali na Kościół. W czasach rycerskich część zdobyczy wojennych zazwyczaj oddawano kościołom. Biskupi i kapłani testamentem zapisywali najczęściej kościołom swoje dobra. Fundatorowie kościołów i klasztorów dawali im mniejsze lub większe uposażenie, w skutek czego Kościół im prawo patronatu czyli kollatorstwa nadawał. Ci którzy chcieli, żeby za ich dusze ciągle lub w pewnych oznaczonych czasach modlono się w kościołach, zapisywali im dobra albo summy pieniężne. Ci którzy wstępowali do klasztorów, zapisywali im częstokroć swoje majątki. Nareszcie, same kościoły nie raz za oszczędzone pieniądze nabywały dobra nieruchome. A tak z czasem biskupstwa, kapituły, kościoły parafijalne, klasztory, stałemi funduszami opatrzone zostały. Nawet postanowiono, żeby biskupi nie pozwalali budować nowych kościołów bez zapewnienia dla nich przyzwoitego uposażenia i żeby nikt z duchownych bez tytułu, to jest bez zapewnionego utrzymania się, wyświęcany nie był, a to dla tego, żeby ministrowie ołtarza nie byli przyprowadzeni do żebraniny, a przez to duchownego stanu w poniewierkę nie podawali. Sobór trydencki na posiedzeniu 22, w rozdz. 11, wyraźne w tym przedmiocie wydał postanowienie. Ponieważ dobra kościelne są własnością Kościoła, ale nie osoby, przeto nikt wybywać ich czyli alijenować, to jest dozwalać, żeby

w cudze ręce całkowicie lub nawet w części przechodziły z krzywdą Kościoła, nie ma prawa. Odnosi się to równie do dóbr nieruchomych, jak do ruchomości kosztownych. Pod imieniem dóbr nieruchomych rozumieją się: majątki, domy i grunta. Pod imieniem zaś ruchomości kościelnych: naczynia kościelne, klejnoty, obrazy znakomitych mistrzów i t. p. Przedaż tedy, darowizna, oddanie w zastaw, wydzierżawienie na dłuższy czas jak prawo pozwala, bez pozwolenia stolicy apostolskiej, nosi imię *alijenacyi*. Pod alijenacyję też podciąga się obciążenie majątku kościelnego długami, lub zawarcie kontraktu na krzywdę Kościoła. W ustawach odosobnionych (*Extravagantes communes*) powiedziano: „Jeżeliby kto wbrew postanowieniu, odważył się cokolwiek z dóbr, lub rzeczy kościelnych alijenować, w takim razie takowa alijenacyja, ustępstwo, zastawa, wydzierżawienie, lub oddanie na wieczny czynsz (*infeudatio*) nie będą miały żadnej mocy i znaczenia i jak ten, który alijenował, tak ten, który przyjął rzeczy alijenowane, pod wyrok klątwy podpada" (ks. 3, tytuł 4). Jeżeli zaś idzie o szczupły kawałek ziemi, czy też o ruchomości mniejszej wagi, nie przechodzące wartością złotych pols. czterechset, biskup ma prawo dać na to pozwolenie. *L. R.*

Kościelne państwo, ob. *Papiezkie państwo*.

Kościelne prawo, zwane także prawem *Kanonicznem*, od wyrazu *kanon* (ob.), oznaczającego prawidło, ze względu na to kto je postanowił, jest *Boskie* i *ludzkie*. Pierwszego twórcą jest Bóg, a drugiego ludzie. Jak jedno, tak drugie dzieli się na *pisane* i *niepisane*. Prawo Boskie pisane zawiera się w Piśmie Świętém Starego i Nowego Testamentu. Niepisane stanowi Tradycyja i prawo natury. Prawo ludzkie pisane stanowią: kanony soborów, dekreta i bulle papieżów, postanowienia synodów, konkordaty i t. d. Prawo ludzkie niepisane stanowią zwyczaje i praktyka Kościoła. Pod względem treści, kościelne prawo dzieli się na prawo publiczne (*jus publicum*), które przedstawia całą organizacyję kościelną i jej zasady, jako też prawa i obowiązki rządzców Kościoła; i na prawo prywatne (*jus privatum*), które obejmuje prawa i obowiązki osób prywatnych, czyli tych, które pod rządem Kościoła zostają. To prywatne prawo jest jeszcze ogólne (*jus communis*), to jest obowiązujące dla całego Kościoła i szczególne, które odnosi się do pewnego kraju, lub prowincyi. Ze względu zaś na czas, w którym stanowione było, prawo kościelne dzieli się na starożytne, nowsze i tegoczesne. Prawo starożytne zawiera ustawy od czasów apostolskich do dekretu Gracyjana, czyli do wieku XII. Do niego należą kanony apostolskie, konstytucyje apostolskie, zbiory kanonów greckie i rzymskie, zbiór Jana Scholastyka, Dyjonizyjusza Małego (*Exiguus*), Focyjusza, kapitularze królów francuzkich, zbiór pseudo-Izydora, zbiory Reginona, Anzegiza, Anzelma, Burcharda i Iwona Karnoteńskiego. Prawo kościelne nowsze, od dekretu Gracyjana do soboru trydenckiego. To prawo stanowi: Całozbiór prawa kanonicznego (ob. *Corpus Juris Canonici*, *Decretalia*, *Clementinae Constitutiones*, *Klementyny*, *Extravagantes*). Nakoniec prawo kościelne tegoczesne (*jus novissimum*), obejmuje w sobie: postanowienia soboru trydenckiego, z objaśnieniami kongregacyi tłómaczów tegoż soboru; bulle papiezkie, od soboru trydenckiego do naszych czasów wydane: decyzyje kongregacyj kardynalskich; konkordaty dworu rzymskiego z państwami europejskiemi. Prawa starożytne należą głównie do historyi. Korpus prawa kanonicznego o tyle jest obowiązujący, o ile postanowienia w nim zawarte nie zostały przez sobór trydencki albo przez późniejsze bulle lub rozporządzenia zmienione. Prawo tegoczesne jest ściśle i bezwarunkowo obowiązujące. O źródłach pra-

wa kościelnego wydał osobne dzieło Philips, professor uniwersytetu wiedeńskiego, które tłómaczone z niemieckiego na francuzki, nosi tytuł: *Du Droit ecclésiastique dans ses sources* (Paryż, 1852). W wykładzie prawa kościelnego trzy rzeczy brane są pod uwagę, to jest, trzeba najprzód zebrać w jedno postanowienia mające moc prawa w Kościele; powtóre, wyprowadzić historycznie, kiedy i zkąd się to prawo wyrodziło i jakie przechodziło koleje; potrzecie, pokazać jaki jest duch prawa, to jest, jaka była myśl Kościoła w jego ustanowieniu i jakie z niego wypływa dobro. Ztąd powstają trzy metody, to jest praktyczna, historyczna i filozoficzna, a nauce wiele na ich zręcznem połączeniu z sobą zależy, ażeby nie ograniczać się metodą czysto praktyczną, która przestając na literze prawa, w ducha jego i historyję nie wchodzi, albo też nie dać się obłąkać i nie wpaść w nadużycia, jakich się w ostatnich czasach historyja i filozofija dopuściła. Wielka jest liczba kanonistów, którzy nad systematycznym układem praw kościelnych pracując, niezmierne położyli zasługi. Do najcelniejszych należą: Kanizyjusz Henryk (*Henrici Canisii Summa juris Canonici*; Ingolstadt, 1588, kilkakrotnie przedrukowano); Streinius (*Joannis Streinii Summa juris Canonici*; Kolonija, 1658, in 4-to, tomów 3; autor ten wysoko jest ceniony przez kanonistów); Lancellotus (*Institutiones juris Canonici cum glossis*; Peruzyjum, 1563, in 4-to, nie raz powtarzano edycyje; tłómaczył je na francuzki Durand de Maillane. Pius V pozwolił załączyć te instytucyje jako dodatek (*appendix*) do *Corpus juris Canonici*); Suarez (*Francisci Suarez Tractatus de legibus ac Deo Legislatore*; Londyn, 1679, in fol., bardzo poważany przez kanonistów); Benedykt XIV papież (*Benedicti XIV de Synodo Dioecesana libri tredecim*; najpóźniejsza edycyja, Moguncyja, 1842, w 8-ce, tomów 4); Reifenstuel Anaklet (*Jus Canonicum universum*; 1799, in fol. tomów 7); Barbosa (*De jure Ecclesiastico*; Lugd., 1654, in fol. tomów 2); Ferraris Lucyjusz (*Prompta Bibliotheca Canonica, Juridica* i t. d.; Wenecyja, 1772: in fol. tomów 10, w porządku abecadłowym; przedrukował ks. Migne w Paryżu); Pirhing (*Jus Canonicum nova methodo explicatum*, Wenecyja; 1759, in fol.; tomów 4); Devoti Jan (*Institutionum Canonicorum libri IV*; w 8 ce, tomów 4; także tomów 2); Schmalzgruber (*Commentarii in jus Canonicum universum*; Rzym, 1844, w 4-ce; tomów XI; dzieło to uważane jest jako jeden z najlepszych zbiorów prawa kościelnego). Do najnowszych autorów dzieł o prawie kanonicznem, liczą się: Zalinger (*Juris Ecclesiastici publici institutiones*; Rzym, 1833 r., w 8-ce, tomów 5); Walter (jego dzieło podręczne o prawie kościelnem, tłómaczone z niemieckiego na francuzki, pod tytułem: *Manuel du droit ecclésiastique*, miało już siedm wydań); Müller (*Lexicon des Kirchenrechts und Römisch-Katholischen Liturgie*, Würzburg, 1838 r., tomów 5); Philips (dzieło jego niemieckie, przełożono na francuzki, pod napisem: *Du droit ecclésiastique dans ses rapports généraux* (Paryż, 1851 roku, tomów 3); Kardynał Soglia (*Institutiones juris publici universi*: *Institutiones juris privati Ecclesiastici*, Paryż); Kardynał Gousset (*Exposition des principes du droit canonique*, Paryż, 1859 r.); Bouix (jest to jeden z najznakomitszych teraźniejszych kanonistów, ogłosił osobne traktaty w Paryżu o prawie kościelnem, pod następnemi tytułami: *De principiis juris canonici*; *De capitulis*, 1852 r.; *De jure liturgico; De Parocho*, 1855; *De judiciis ecclesiasticis; De Concilio*; *De Episcopo et Synodo dioecesana*, tomów 2). — Do prawa kościelnego, w szczególności polskiego, oprócz ustaw synodów (ob.), należą prace Marcina Polaka (*Martinus Polonus*), dominikana,

który wydał znajomą kanonistom treść Dekretu Gracyjana, pod tytułem: *Margarita Decreti* (Perła dekretu). W XV wieku Mikołaj z Błonia, który z biskupem poznańskim Stanisławem Ciolkiem, jako jego kapelan znajdował się na soborze bazylejskim, napisał dzieło, p. t.: *Tractatus de Sacramentis et divinis officiis, ac eorum administrationibus* (Kraków, 1529 r.), które tenże biskup wszystkim rządzcom kościołów parafijalnych mieć i co do joty trzymać się jego pod karą nakazał. Jakób Janidłowski (ob.) z Bodzętyna, professor akademii krakowskiej, wydał: *Processus judiciarius ad praxim fori spiritualis regni Poloniae conscriptus* (Kraków, 1606 r.); proces ten był po kilkakroć przedrukowywany. Szymon Starowolski (ob.), obok mnóstwa dzieł wydanych przez siebie, ogłosił drukiem w Rzymie r. 1653 prawo kanoniczne i zbiór soborów pod tytułem: 1) *Breviarium juris Pontificii in usum simplicium parochorum libris VII simpliciter collectum*; 2) *Epitome Conciliorum tam generalium quam provincialium in graeca et latina Ecclesia celebratorum*. Paweł Piasecki (ob.), biskup chełmski, wydał dzieło pod tytułem: *Praxis episcoporum*, które przejrzane w Rzymie, wydane zostało najprzód w Wenecyi 1613 r., a potém miało jeszcze cztery wydania w kraju i za granicą. Stanisław Pstrokoński jest autorem dzieła: *De recte gerendo Episcopatu monita domestica* (Poznań, 1629 r.). Maciej Miłuński jezuita, wydał: *Explanationes juris Ecclesiastici, Canonici, moralis in librum IV Decretalium de sponsalibus et matrimoniis in lucem publicam datae* (Wilno, 1705 r.). Mikołaj Załaszowski, archidyjakon poznański, jest autorem dzieła: *Vacante Sede jura Capituli* (Wilno, 1705 r.; Poznań, 1706 r.). Konstanty Brzostowski, biskup wileński, wydał w polskim języku dzieło o klauzurze zakonnej, pod tytułem: *Zebranie z listów papiezkich, które Bullas zowią* (1710 i 1717 r.). Ksiądz Jan od św. Władysława, prowincyjał karmelitów małopolskich, wydał dzieło: *Trifolium canonico-juridicum* (Gdańsk, 1754 r.), które zawiera trzy traktaty: o biskupach, proboszczach i zakonnikach. Ksiądz Franciszek Minocki, professor obojga praw w uniwersytecie krakowskim, rektor szkoły poznańskiej, wydał: *Terminorum juris canonico-civilis interpretatio* (Poznań, 1773 r.). Jest to słowniczek, zawierający treściwe objaśnienie wyrazów prawnych. Ksiądz Tymoteusz Szczurowski, bazylijan, ś. teol. i prawa kanon. doktor, protonotaryjusz ś. stolicy apostolskiej, superyjor missyi apostolskiej w Białej i w dyjecezyjach (grecko-unickich) Brzeskiej i Włodzimierskiej, oraz w archidyjecezyi metropolitańskiej, wydał prawo kościelne sposobem katechizmowym przez pytania i odpowiedzi ułożone, które ma tytuł podwójny, jeden: *Missyja bialska*; drugi zaś: *Prawo kanoniczne o wszystkich ustawach i dekretach synodalnych, we wszelkich materyjach i wydarzeniach tak sumiennych, jako też i sądowych, na rozmowy w jedenastu księgach podzielone* (Supraśl, w drukarni księży bazylijanów, 1792 r., w 4-ce, str. 583). Aloizy Capelli, Toskańczyk, professor uniwersytetu wileńskiego, wydał w Wilnie, nakładem Józefa Zawadzkiego r. 1819 prawo kościelne w tablicach synoptycznych, nader umiejętnie i przystępnie ułożonych, dla uczniów swoich w uniwersytecie, pod tytułem: *Manuale juris canonici, quod in usum auditorum quinquaginta tabulis synopticis delineavit et brevibus notis illustravit Aloysius Cappelli antecessor vilnensis* (in 4-to oblong). Rozprawa Kapellego *O źródłach i zasadach prawa kanonicznego*, napisana po francuzku, a tłómaczona na polski przez Kazimierza Moniuszkę, drukowana była w *Dzienniku wileńskim* r. 1815. Felix Słotwiński, professor prawa kanonicznego w uniwersytecie krakowskim, wydał w Krakowie r. 1839: *Institutiones juris*

Ecclesiastici methodo scientifica, we dwóch częściach. Ksiądz Stanisław Snarski, dominikan, wydał w Wilnie r. 1858: *Dorçczny zbiór kanonów przydatniejszych, porządkiem alfabetycznym*, obejmujący króciuchne objaśnienie przedmiotów prawa kościelnego. Najnowszém w języku naszym o tém prawie dziełem jest: *Prawo kanoniczne krótko zebrane* przez Adama Stanisława Krasińskiego, biskupa wileńskiego, ś. teologii doktora (Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, 1861 r., w 8-ce, str. 354). Autor podzielił swoje dzieło na cztery części: pierwsza mówi o źródłach prawa kościelnego, ich zbiorach i ogólnych zasadach; druga o rządzie kościelnym, to jest hijerarchii; a zatém: o papieżu, kardynałach, biskupach, kapitułach, dziekanach, proboszczach i ich obowiązkach. A że oni spełniają dla wiernych posługi duchowne, przeto trzecia część obejmuje rzecz: o posługach duchownych i środkach zbawienia, a zatém o sakramentach, kościołach, postach i t. d., czwarta zaś część mówi: o sądach, występkach i karach kościelnych. Na końcu zamieszczone są: „Reguły prawa w Szóstej księdze Dekretalijów" (*Regulae juris*). „Prawo kanoniczne" przez biskupa Krasińskiego, jest nader użyteczną książką podręczną, wyczerpuje bowiem swój przedmiot najgruntowniej, pisana jest przystępnie, gdyż autor starał się nie o scyjentyficzny, ale o potoczny wykład. Niejednokrotnie korzystaliśmy z niego do artykułów niniejszej *Encyklopedyi*. *L. R.*

Kościelne przykazania, są to przepisy i ustawy najwyższej zwierzchności kościelnej, podane wiernym dla łatwiejszego wykonania przykazań Boskich. Ułatwiają zaś nam one wykonywanie tych przykazań przez to, że objaśniają je i stosują do życia społeczeńskiego, że zaradzając niestałości ludzkiej, oznaczają czas, sposób ich zachowania; że urządzając i utwierdzając obyczaj społeczny, utrzymują porządek i karność między wiernymi. Pięć jest przykazań kościelnych, a mianowicie: 1) Postanowione od Kościoła Bożego dni święte święcić; 2) Mszy świętej i nauki duchownej w Niedziele i święta z uczciwością i nabożeństwem słuchać; 3) Nakazane w pewne dni posty i wstrzymywanie się od pokarmów mięsnych zachować; 4) Przynajmniej raz w rok około Wielkiej Nocy spowiadać się i kommunikować we własnej parafii, albo w innej, ale za dozwoleniem swojego pasterza; 5) Dziesięciny, gdzie jest zwyczaj, lub inne należytości kościelne, wiernie, chętnie i rzetelnie oddawać. Nie dołącza się tu zakaz odprawiania wesel w czasach zabronionych, bo to nie ściąga sią do ogółu wiernych, ale tylko do wstępujących w stan małżeński. Przykazania kościelne nie są bynajmniej jarzmem nowém i ciężarem narzuconym na wiernych; są one tylko prostém rozwinięciem przykazań Boskich. Bóg przykazuje poświęcić szczególnie jeden dzień w tygodniu na jego służbę: Kościół zaleca w Niedziele i święta słuchać mszy, która jest najświętszym aktem religii. Jezus Chrystus zobowiązuje wszystkich chrześcijan, którzy dopuścili się grzechu śmiertelnego, aby uciekali się do sakramentu Pokuty, celem pojednania się z Bogiem: Kościół zaleca wiernym, aby w wykonaniu tej powinności, spowiadali się przynajmniej raz w rok z grzechów swoich. Jezus Chrystus nakazuje, pod karą śmierci duchowej, przystępować do stołu jego Ciała i Krwi: „Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny." Aby wierni wykonywali tę powinność, Kościół zaleca im przystępować do Kommunii, przynajmniej raz w rok około Wielkiej Nocy. W tysiącznych miejscach Pisma Świętego zalecane są umartwienia i krzyżowanie ciała z jego namiętnościami i żądzami nieporządnemi: w tymże celu i Kościół nakazuje post i wstrzemięźliwość od niektórych pokarmów, w pewne dni

i pewne czasy roku. Powinnością jest zachowywać przykazania kościelne, równie jak Boskie przykazania; a ktokolwiek przekroczy jedno z nich, w rzeczy ważnej i z rozmysłem, staje się winnym grzechu śmiertelnego. Albowiem Jezus Chrystus stanowiąc swój Kościół, przelał nań swoję władzę Boską, prawodawczą i wykonywanie jej niezależnie od władzy ludzkiej, mówiąc: „Co zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie" (*Mat.*, 18, 18). Także Jezus Chrystus powiedział apostołom swoim: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi" (*Łuk.* 10, 16). Przed Wniebowstąpieniem swojém, rzekł do apostołów, a w ich osobie do ich następców: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi; jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam" (*Jan*, 20, 21). Kościół zatém, w pewném znaczeniu, posiada potęgę samegoż Jezusa Chrystusa; zesłany jest przez Jezusa Chrystusa; posiada moc stanowić, zawieszać, nauczać, objaśniać, karać i wynagradzać. Tąż władzą wydał przykazania; włożył na ludzi prawidła, a wierni posłusznymi im być powinni; ponieważ Jezus Chrystus powiedział: „A jeśliby kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik" (*Mat.*, 18, 17). Między przykazaniami Boskiemi a Kościelnemi ta zachodzi różnica, że Boskich przykazań nikt nigdy zmienić nie może; kościelne zaś, jako środek tylko ułatwiający wykonanie praw Boskich, stosownie do potrzeby i okoliczności zwierzchność kościelna może odwołać i inném zastąpić. Od wykonania przykazań Boskich nikt uwolnić nie jest mocen; od kościelnych zaś można otrzymać uwolnienie czyli tak zwaną dyspensę, gdy w dopełnieniu jego zachodzi słuszna przeszkoda, jako to: niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia, majątku. W tym atoli razie, należy tę trudność przedstawić władzy kościelnej do uznania, czy istotnie ta trudność jest słuszną i nie przełamaną. Dyspensa wszelako o tyle jest ważna, o ile opiera się na prawdzie; inaczej, nawet dyspensa nie uwalnia od grzechu. *L. R.*

Kościelne tonacyje, zwane także staremi czyli dawnemi tonacyjami. Mianem tém oznaczamy te tonacyje (ob.), których system (tonalność) na wspomnieniach greckich tonacyj, lubo zupełnie od nich odmiennie zbudowany, wywinął się z tropów (ob. wyżej) i w ogóle z muzyki zachodnio-chrześcijańskiej, w niej się wyrobił, a dosiągłszy po różnych przemianach zenitu swej doskonałości w XVI i XVII wieku, przerzedził się i zwolna spłynął w system nowożytnych tonacyj. Znajomość ich konieczną jest do ocenienia płodów muzyki średniowiecznej; wiele też pieśni dawnych nabożnych (a osobliwie chorałów protestanckich), na tej tonalności się opiera. Początki jej sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pragnąc dowolny śpiew młodego Kościoła uregulować, Ambroży, arcybiskup medyjolański, z istniejących już tonów w pieniach ustalił cztery tonacyje, które przezwano autentycznemi, to jest:

Tonus primus: *D, e, f, g, A, h, c, d.*
„ *secundus:* *E, f, g, a, H, c, d, e.*
„ *tertius:* *F, g. a, h, C, d, e, f.*
„ *quartus:* *G, a, h, c, D, e, f, g.*

a papież Grzegorz Wielki dodał do nich cztery nowe, zwane plagalnemi, jak:

Topus primus: *A, h, c, D, e, f, g, a.*
„ *secundus:* *H, c, d, E, f, g, a, h.*
„ *tertius:* *C, d, e, F, g, a, h, c.*
„ *quartus:* *D, e, f, G, a, h, c, d.*

jeśli pod owemi tonacyjami nie zechcemy rozumieć *tropów* czyli *formuł*, wedle których wykonanie wierszy psalmów zaokrąglać się miało na początku, w środku i na końcu. Rozległość ich pierwotna, z 5 stopni tonowych złożona,

starczyła widać do celów psalmodycznych, lubo hymny wychodziły już po za ten obręb, a nawet po za oktawę i wywołały zapewne tonacyje plagalne. Były to zatém rubryki tonów, pod które podciągano brzemienie rozmaitych śpiewów, klassyfikując np. pod *tomus primus* te, które się głównie w odległości od *D* do *d* poruszały; pod *tomus secundus*, od *E* do *e*, i t. p., a tonacyje te rozróżniał wzgląd melodyjny, położenie różne półtonów na skali i względna śpiewów wysokość lub niskość. Dostrzegłszy, że jedne ze śpiewów szły silnie i stanowczo od toniki do toniki i oktawy, kładziono je do najautentyczniejszych czyli *toni primarii*, gdy inne, więcej ruchliwe, nieokreślone, łagodne, od dominanty do dominanty idące, podciągano pod *toni secundarii* czyli plagalne. Że jednak tryb ten postępowania nie zawsze się dał dokładnie zastosować, gdyż formuły (tonacyje) owe były dopiero zarodkiem teoryi, z objęć której praktyka ciągle się wymykała to naprzód idąc, to na bok, więc też rozmaicie formuły te modyfikowano i mnożono. I tak: u Kassyjodora (*Gerbet*, ser. I, 17) w VI wieku znajdujemy 15 tonacyj opartych na teoryi jego o dobrodźwiękach; Remigijusz z Auxerre w IX wieku daje system pięciu *tonis principalibus*, z których każdy ma znów po dwie tonacyje boczne, jak greckie tonacyje główne z ich hypo- i hyper tonami; Berno Augiensis w XI wieku stawia system dziewięciu tonacyj, mówiąc, że inni dziesięć ich liczą. Wspomniony niżej system cztero-tonacyjny (ze wspomnień greckiego tetrahordu powstały), araczej (przez zdwojenie) ośmio-tonacyjny, przez Gwidona z Arezzo ustalony, zyskawszy nową tonacyję dla 113 psalmu (*Vulgaty*, u Lutra 114 i 115 psalm), zwaną *tonus peregrinus* czyli pielgrzymim, zamienił się wkrótce w dziewięcio-tonacyjny. Wreszcie, gdy się harmonija rozwijać poczęła, zbudowano na każdym stopniu dyjatonicznej skali, zdolnym do utworzenia trójgłosu harmonicznego, a z nim i do harmonizowania, nową tonacyję i otrzymano ich sześć:

1. *c, d, e, f, g, a, h c.* 4. *f, g, a, h, c, d, e, f.*
2. *d, e, f, g, a, h, c, d.* 5. *g, a, h, c, d, e, f, g.*
3. *e, f, g, a, h, c, d, e.* 6. *a, h, c, d, e, f, g, a.*

Siódmy bowiem ton *H*, nie dając tonicznego trójgłosu (ale trójgłos *h-d-f*, *wilczym* zwany, który zwiększyć należy o pół tonu, aby się w toniczny zamienił, np. *h-d-fis*, lub *b-d-f*), do harmonizowania nie był zdolnym. Do tonacyj tych, którym Glorean na początku XVI wieku greckie nadał nazwy, do dziś dnia używane (jońska, dorycka, frygijska, lydyjska, mixolydyjska i eolska), dodano sześć innych jeszcze bocznych plagalnych (hypotonacyj) i otrzymano system dwunasto-tonacyjny. Scholastycy średniowieczni szukali nadto w dwóch połowach systemu ośmio-tonacyjnego, przystosowania do Starego i Nowego Testamentu, cztery tonacyje porównywali do czterech pór roku, temperamentów, ewangelistów i t. p. Wszystkie te systemy nowego nabrały znaczenia, gdy na nich budować poczęto rusztowania kombinacyj harmonicznych; a raczej wówczas dopiero znaczenie ich wewnętrzne, różnice i stosunki ich wzajemne, wydatniejszych nabrały cech. Widziano w nich już rozmaite typy wyrażenia i uczucia. Ileż to pieśniom pobożnym dały one osłonę i charakter; z naszych polskich pieśni mnóstwo rozwieszono na ich tonalności. Różnowiercy, mianowicie hussyci i hugonoci, wiele ich także potwórzyli i z gorącém śpiewali uczuciem. Protestanci, podżegnięci przekładem Lutra, pisali melodyje chóralne; niesłychana ich była mnogość, a J. B. König'a *Harmonischer Liederschatz* z r. 1767—88, w Frankfurcie wydany, obejmuje 1,900 melodyj do 8,000 pie-

śni, nie licząc tych, których zebrać nie zdołano lub które zaginęły. Harmonije na tych tonacyjach tworzone i modulacyje przez nie dokonywały, poprowadziły do nowych odkryć i do nowego systemu. Już Glarean narzeka na zbytnią śmiałość i przekraczanie granic tonacyj u Josquina Després (ob.), a Winterfeld widzi w znakomitych dziełach Gabrieli'ego (w końcu XVI i na początku XVII wieku) upadek starego systemu. Pochód bowiem harmonijny i modulacyjny znaglił do użycia obcych nieraz systemowi tonów, jak *b* zamiast *h*, dalej *es*, *fis*, *cis*, *gis* i t. d. Rozbierając istotę rzeczonych sześciu tonacyj, widzimy, że jest ich trzy majorowych, t. j. dających trójgłos wielki, jak: jońska (*c*), lydyjska (*f*) i mixolodyjska (*g*), trzy zaś minorowych, t. j. z małym trójgłosem: dorycka (*d*), frygijska (*e*) i eolska (*a*). Wszystkie te tonacyje, tak minorowe jak i majorowe nie są do siebie podobne jak nasze, ale różnią się między sobą położeniem półtonów na skali muzycznej i tak: mixolodyjska (*g*) ma małą septymę, która ją odróżnia od naszych tonacyj, a zarazem od jońskiej i lydyjskiej; lydyjska (*f*) ma wielką czyli nadmierną kwartę, odróżniającą ją od wszystkich innych tonacyj: dorycka (*d*) i eolska (*a*) są obie minorowe, ale różni je sexta, która u tamtej jest wielką, u tej małą i t. d. Można wszakże było, bez zmienienia istoty tonacyj, przy zamknięciu np. tonacyi doryckiej na *d*, dać przedostatni ton *cis*, a przy eolskiej ton *gis*; lubo do zakończenia mixolodyjskiej (*g*) tonacyi, nie można było użyć *fis*, jako obcego zupełnie tej tonacyi tonu. Można nadto było transponować tonacyje czyli przenosić na rozmaite stopnie skali, zachowując oczywiście też same proporcyje w ich układzie. Główną bowiem tonacyję oddawna w dwojaki sposób, to jest jako *genus durum*: *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *a*, *h*, *c* i jako *genus molle*: *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *a*, *b*, *c*; i gdy owe *b* przeniesiono do lydyjskiej tonacyi *f*, ukazał się szereg: *f*, *g*, *a*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, odpowiadający zupełnie szeregowi tonacyi jońskiej, który nazwano tonacyją *F* jońską: ów zaś szereg w *genus molle*: *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *a*, *b*, *c* odpowiadał zupełnie tonacyi mixolodyjskiej w przeniesieniu, czyli stał się tonacyją *C* mixolydyjską. W ten to sposób, przemiana jednego tylko tonu *h* na *b*, zmieniała od razu cały system tak, że dorycka stanęła w *genus molle* na *G*, frygijska na *A*, lydyjska na *B*, eolska na *D*. Jeśli zaś zmieniono pierwszą tonacyję na: *c*, *d*, *e*, *fis*, *g*, *a*, *h*, *c*, otrzymano tonacyję *C* lydyjską, *G* jońską i t. d., a do przemiany takiej dodawano jeszcze wyraz *hypo*, mówiąc: hypojońska na *G*, hypodorycka na *A* i t. d. Transponowano wreszcie każdą tonacyję na jakikolwiek stopień, posuwając ją to o jeden, to o dwa, trzy i t. d. stopnie i dając nazwę od pierwszego tonu. Całość wszystkich tych tonacyj daje nam niejako istotę i wyobrażenie przyjętego w starożytnym systemie koła kwint: *F-C-G-D-A-E*, następująca bowiem siódma kwinta *H*, jako pozbawiona doskonałego trójgłosu, nie wchodziła w skład jego (ob. *Kwinta*). *O. K.*

Kościelne występki i kary. W prawie kościelném czyli kanoniczném, jedne występki uważają się za czysto kościelne (*mere ecclesiastica*), które Kościół wyłącznie sądzi i karze, jakiemi są: odstępstwo od wiary, czyli apostazyja, kacerstwo albo herezyja, odszczepieństwo, symonija czyli świętokupstwo, naruszenie sekretu spowiedzi. Takowe wyłącznie podlegają sądowi duchownemu. Drugie mięszane, które w części duchownej do Kościoła, a w części cywilnej do sądów świeckich należą, jak naprzykład: świętokradztwo, krzywoprzysięztwo, bluźnierstwo, profanacyja kościoła, rozpusta, lichwa i t. d. Takowe w części cywilnej podlegają sądowi cywilnemu, a w części duchownej kościelnemu. Są też występki czysto cywilne, które przez samo ich popełnienie ściągają na siebie karę kościelną, jak zabójstwo, podpalenie, pojedynek, których jak tylko się kto dopuści, już tém samém ściąga na siebie klątwę. Kary ko-

ścielne czyli kanoniczne są dwojakiego rodzaju. Jedne poprawcze, zwane cenzurami (*medicinales*), które zależą, już to na wyłączeniu od uczestnictwa, lub nawet od społeczności wiernych; już to na zawieszeniu przez czas niejaki, albo na zawsze od urzędu i czynności kapłańskich, już nakoniec na zabronieniu wstępu do kościoła, albo zakazie odbywania w jakiém miejscu publicznego nabożeństwa. Takiemi są: klątwa (*excommunicatio*), zawieszenie (*suspensio*) i interdykt (*interdictum*). Drugie, które się naznaczają dla zadosyć uczynienia za występek i to są właściwe kary (*vindicativae*). Takiemi są: osadzenie w klasztorze lub w domu poprawy, w domu demerytów, odjęcie pewnej części rocznego dochodu, usunięcie od beneficyjum, złożenie z urzędu kapłańskiego, które właściwie jest tylko wieczną suspensą (*depositio*, nareszcie zdjęcie kapłaństwa (*degradatio*) i oddanie w ręce władzy świeckiej. Gdzie w dawniejszém prawie wymieniona jest kara więzienia, to dzisiaj zastępuje osadzenie na czas pewny albo i na zawsze w klasztorze lub w domu poprawy, w domu demerytów, jak np. za pijaństwo, za złe prowadzenie się i w ogólności w tych wszystkich zdarzeniach, w których kara zostawiona jest uwadze biskupa. Osoby cywilne skazują się na pokutę duchowną za nierząd, cudzołóztwo i tym podobne występki, wyrokiem sądu duchownego. *L. R.*

Kościelny rok. Zaczyna się od pierwszej Niedzieli Adwentu (ob.), a kończy się na ostatniej Niedzieli po Zielonych Świątkach. Przedzielają go na siedmiodniowe tygodnie, Niedziele; na każdy dzień przypada pamiątka jednego lub więcej świętych, z którą niekiedy łączy się i inna uroczystość kościelna. Do największych uroczystości, które dzielą rok kościelny na trzy główne części, należą: Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa czyli Wielkanoc i Zesłanie Ducha Świętego czyli Zielone Świątki. Dwie ostatnie są ruchome, do dni tygodnia wprawdzie przywiązane, jak i Wniebowstąpienie, ale nie do dni miesiąca, jak święta nieruchome, np. Boże Narodzenie, Zjawienie Pańskie czyli Trzech Króli i t. d. Rok słoneczny i rok księżycowy do siebie zastosowane i w jeden rok kościelny zlane, służą do układu obu rodzajów świąt, to jest ruchomych i nieruchomych. Święta ruchome od Wielkanocy zależą i do niej się odnoszą; a ta w Niedzielę najbliższą po pełni wiosennej przypada. Niekiedy święta nieruchome z ruchomemi się schodzą; wtenczas, albo razem są obchodzone, albo nieruchome ustępuje czyli ulega przeniesieniu do dni następnych, podług prawideł, czyli tak zwanych *rubryk* kościelnych. Dni w tygodniu następujące po Niedzieli, zowią się w mowie kościelnej *feryjami*, i tak: Poniedziałek, *feryja druga*, Wtorek, Środa, Czwartek, Piątek, *feryja trzecia, czwarta, piąta, szósta*; ostatni zaś dzień tygodnia, siódmy, otrzymał hebrejską nazwę *Soboty*, czyli Sabbatu. *L. R.*

Kościelny śpiew. Dowiedzioną od dawna i przez praktykę stwierdzoną jest rzeczą, że śpiew podczas nabożeństwa lub przy obrządkach religijnych używany, jest jednym z najsilniejszych do zbudowania i podniesienia ducha bodźców, gdy w jego splotach łączy się muzyka z poezyją by wspólnie kierować ducha ludzkiego ku Bogu. Już w pogaństwie, należały śpiewy z towarzyszeniem instrumentów do kultu religijnego; toż samo miało miejsce w żydostwie. Lewici śpiewali Panu psalmy przy współdźwięku muzyki, a Korachici zajmowali się kierowaniem śpiewów i muzyki przy uroczystościach i nabożeństwie. I w obrządku chrześcijańskim nie gardzono muzyką i śpiewem (*Ephes 5, 19*), który z początku ograniczał się na psalmach, później zaś rozciągał się i do innych religijnych pieśni (melodyj chóralnych), szczególniej do hymnów. W Antyjochii śpiew kościelny wytworzył się najprzód jako kolejny, naprzemian śpie-

wany (Antyfonije, Responsoryje), który św. Ambroży wprowadził do krajów zachodnich. Śpiewem kościelnym kierowali kantorowie, a koncylijum laodicejskie wydało osobne postanowienia, co do jego ulepszenia i rozszerzania; św. Grzegorz zaś trwałą położył zasługę urządzeniem i zaprowadzeniem chóralu. Od VIII wieku rozpowszechniło się użycie organów, a w krótce instrument ten służył ku towarzyszeniu śpiewu kościelnego, najbardziej uroczystego przy oratoryjach i missach. Do owego czasu używano do tego śpiewu zwykle słów języka krajowego, jak i do pieśni nabożnej (ob.): od czasów zaś Karola Wielkiego łacina wzięła górę, stała się coraz powszechniejszą i została panującą, chociaż jej nie rozumiał lud prosty, a tylko duchowieństwo przy nabożeństwie czynne. I dziś jeszcze główny akt zachodniego obrządku katolickiego, Msza św., w łacińskim odbywa się w języku. Od XIV wieku rozwijać się począł śpiew figuralny (*Cantus figuratus*), gdy do melodyi zasadniczej (chóralnej), niezmiennie odśpiewywanej, inne towarzyszące głosy dorabiały ozdoby i urozmaicenia. Kościół protestancki użył śpiewu kościelnego za jednę z głównych dźwigni swego wpływu i rozgłosu. Hussyci bili się śpiewając psalmy. W Niemczech śpiew ludowy kościelny powstał głównie z Kyrie Eleison, chórem przez lud jako refrain po każdej śpiewanego strofie. Luter nadał temu znaczenie wzniosłe, poważne, religijne i rzucił ziarno, z którego następnie tak potężny rozrost wzięła w ogóle muzyka kościelna protestancka. Wykształciła się mianowicie w Niemczech. Porównaj: Rambach'a, *Über Luther's Verdienst um den deutschen Kirchengesang* (Hamburg, 1813); Häuser'a, *Geschichte des christlichen, insbesondere des evangelischen Kirchengesangs* (Quedlinburg, 1834). Śpiew kościelny duchowny do rytuałów wyznań chrześcijańskich należący, wykładany po seminaryjach i kollegijach duchownych, mający już pewne stałe formy, mieści się po antyfonarzach, mszałach, śpiewnikach, kollektach i t. d. Śpiew kościelny gmin (pieśń nabożna, chorał) wykonywany bywa zwykle unisono (jednogłośnie), przy towarzyszeniu organów harmonije dobierających; w kilku jednak gminach reformowanych Szwajcaryi, gdzie do kościołów niedopuszczono nawet organów, wcześnie już zaprowadzono i utrzymano do dziś dnia śpiew czterogłosowy. W Niemczech starano się o upowszechnienie czterogłosowego śpiewu; synod wirtembergski ewangelicki z r. 1823 wyraźnie zalecił go gminom i pastorom; mimo to znalazł on i przeciwników, uważających go za zbyt sztucznym dla ogółu. W Kościele wschodnim, greckim i rossyjskim, gdzie nie ma organów, nowszemi czasy zaprowadzono także na chórze śpiew czterogłosowy.

Koścień, kościana laska, lub drewniana z rękojeścią z kości słoniowej.

Kościerz, miasto powiatowe w Prusach właściwych (zachodnich), przezwane po niemiecku *Behrent* (w regencyi Gdańskiej); liczy przeszło 2,000 mieszkańców; dwa kościoły rzymsko-katolickie i jeden ewangelicki (niemiecki), do użytku osiadłych tu w r. 1773 przybylców niemieckich. Przemysł małoznaczący. *Ad. N.*

Kościesza (herb), na tarczy w polu czerwoném biała strzała w pół prawie rozdarta, haczystym żelazem prosto do góry obrócona, na niej nad rozdarciem krzyż. Na hełmie trzy pióra strusie.

Kościesza (Dominik), biegły genealog, jezuita, urodzony 1722 r., do zakonu wstąpił 1738 r.; zajmował się genealogijami rodzin litewskich, a szczególnie domu książąt Ogińskich. Umarł w r. 1773 w Wilnie. Zostały po nim rękopisma w wyżej wspomnionych przedmiotach opracowane, a po archiwach znaczniejszych domów na Litwie dotąd znajdujące się. Wydał zaś z druku zna-

ny nam tylko jeden panegiryk na cześć Ogińskiego, wojewody witebskiego, p. t. *Panegiris Duci Ogiński Palatino Witebscensi nomine Collegii Witebscensis* (Wilno, 1741, w 4-ce). *F. M. S.*

Kościewicz (Stanisław), rotmistrz chorągwi litewskiej, który po porażce naszych pod Chojnicami w r. 1454, króla Kazimierza Jagiellończyka, uchodzącego z pola pogromu, osłaniał długo, przeciw zapalczywie ścigającym Krzyżakom. W tém poświęceniu walcząc mężnie, gdy król już był bezpieczny, dostał się do niewoli.

Kościół, *Ekklezija*, jest to społeczeństwo wyznawców religii objawionej, założone przez Jezusa Chrystusa, który ich powołał do zbawienia i składania jednego ciała. Dla tego, ta społeczność nazywa się świętym *Kościołem Powszechnym* czyli *Katolickim* (ob.) i składa się z ludzi ochrzczonych, którzy pod duchownem posłuszeństwem Ojca świętego, namiestnika Jezusa Chrystusa, papieżem zwanego, stanowią jedno i toż samo ciało, mające za niewidzialną głowę samegoż Jezusa Chrystusa. Członkowie tego Kościoła powszechnego czyli katolickiego, podług części świata lub krajów pojedyńczych, składają tak nazwane Kościoły: Afrykańskie, Azyjatyckie, Zachodni, Gallikański i t. d. Społeczeństwa chrześcijańskie nie uznające swoją głową papieża, noszą nazwę Kościołów: Wschodniego, Greckiego, Prawosławnego czyli Greko-Rossyjskiego, Nowogreckiego, Anglikańskiego, Presbyteryjańskiego, Ewangelickich: Augsburgskiego i Reformowanego wyznania, Ormijańskiego, Narodowego i t. d. O tych wszystkich podana jest wiadomość pod właściwemi artykułami.

Kościół Katolicki czyli *Powszechny*. Kościół jest to zgromadzenie ludzi połączonych z sobą wyznaniem tej samej chrześcijańskiej wiary i uczestnictwem tychże samych sakramentów, zostających pod kierunkiem prawych pasterzy, a osobliwie papieża, jedynego najwyższego biskupa i na ziemi Namiestnika Jezusa Chrystusa. Kościoła określenie, powszechnie przyjęte przez teologów katolickich, nie obejmuje wprawdzie najszlachetniejszej jego części, którą jest wiara, nadzieja i miłość, mogące być uważane za jego duszę; jednakowoż może być ona uważana za dokładną, bo mamy zamiar określić Kościół tylko pod względem jego ciała czyli części zewnętrznej i widzialnej. Kościół wzięty całkowicie, jest całością złożoną z ciała i z duszy. Duszę Kościoła składają wewnętrzne dary Ducha Świętego, to jest: wiara, nadzieja, miłość i inne cnoty: ciało zaś jego stanowią wyznanie zewnętrzne i widzialne tej samej wiary, przyjmowanie tychże samych sakramentów i zależność od prawych pasterzy. Sprawiedliwi należą do duszy, to jest do wewnętrznej i niewidzialnej części Kościoła. Grzesznicy zaś należą tylko do zewnętrznej i widzialnej jego części, zasadzającej się na widzialném wyznaniu tej samej wiary i przyjmowaniu tychże samych sakramentów; tu także osoby, co nie należą ani do ciała ani do duszy Kościoła; inne znowu co należą tylko do samej duszy, a inne jeszcze co należą doskonale do ciała, a niedoskonale do duszy. Niewierni, kacerze, odszczepieńcy, apostaci albo odstępcy od wiary, nie należą ani do duszy, ani do ciała Kościoła, bo nie znają ani miłości wewnętrznej, ani zewnętrznego i widzialnego wyznania tej samej wiary, ani też zależą od tych samych prawych pasterzy. Sprawiedliwi należą razem do ciała i do duszy Kościoła, bo oni jedni poświęcające wewnętrzne dary połączają z widzialném wyznaniem tejże samej wiary, przyjmowaniem tych samych sakramentów i zależnością od prawych pasterzy. Katechumeni, co już mają wiarę i miłość, ale jeszcze nie przyjęli Chrztu świętego, zwykle ci i niesłusznie należą tylko do duszy Kościoła. Grzesznicy ochrzczeni, wyznawający zewnętrznie też samą wiarę co inni chrześci-

janie, ale nie posiadający miłości, należą do ciała Kościoła doskonale, ale nie doskonale do jego duszy, bo tylko za pomocą Wiary i Nadziei, są oni prawdziwymi członkami Kościoła, ale te członki są umarłe i uschłe; są podobni do umarłych i uschłych członków ciała ludzkiego, które lubo uschłe i martwe, stanowią jednak cząstkę ciała i do niego należą, tak samo, jak członki żyjące, aż póki nie zostaną oddzielone. Kościół może być uważany jako zebranie Świętych tak aniołów jak i ludzi, albo jako zbiór wiernych, którzy we wszystkich czasach zacząwszy od początku świata, mieli i mieć będą w Odkupiciela wiarę wyraźną, to jest w czynach zawartą, albo nareszcie za zbiór samych tylko chrześcijan. Jeżeli Kościół weźmiemy w drugiém znaczeniu, to jest, za mnóstwo osób wierzących w Odkupiciela, jakimkolwiek sposobem, to można powiedzieć, że on równie jest dawny jak sam świat i że się począł w Adamie, który widział Messyjasza w swém zaraz potępieniu. Bóg przez wielkiego proroka Izajasza blisko na lat siedmset przed narodzeniem Pana Jezusa, wyrzekł te słowa: „*Wynijdzie Zakon z Syonu, a Słowo Pańskie z Jeruzalem*" (*Isaj.* 2, 3). Dla spełnienia tych słów proroka, Pan Jezus opowiadał Nowy Zakon i Słowo Pańskie nietylko w Jeruzalem, ale nawet po całej ziemi żydowskiej. Razu jednego, kiedy się znajdował w bóżnicy w Nazaret i podano mu księgę Izajasza, odczytał te słowa: „Duch Pański nademną, dla tego mnie pomazał, abym opowiadał ewangeliję ubogim, posłał mnie, abym uzdrawiał skruszone na sercu; abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie; żebym wypuścił na wolność znędznione". A potém zamknąwszy księgę, przydał: „*Dziś spełniło się to pismo w uszach waszych*" i wszyscy dali mu świadectwo i dziwowali się wdzięcznym słowom które pochodziły z ust jego. Ale nasienie Słowa Pańskiego miało być rozrzucone nietylko na roli małej krainy Judei, ale także we wszystkich krajach i pomiędzy wszystkiemi narodami miało ono wydać zbawienne owoce. Wesołą i radosną nowinę o Królestwie Bożem miała usłyszeć nietylko mała ilość ludzi, to jest mieszkańcy Judei, ale miała ona dojść aż do krańców świata. Ze źródła łaski, które zostało otworzone na Kalwaryi, miała popłynąć woda zbawienia licznemi strumieniami i w rozmaitych kierunkach pomiędzy różne kraje, aby wszyscy nią mogli ugasić swoje pragnienie: ale Pan Jezus nie miał zamiaru ani wyjść po za granice Judei, ani też zostawać widzialnie na ziemi aż do końca świata; cóż więc czynić, aby ludzie wszystkich krajów i wszystkich wieków mogli być uczestnikami dzieła jego odkupienia? Wybiera dwunastu apostołów i nakazuje im swoje dzieło dalej ciągnąć, mówi do nich: „*Idźcie na wszystek świat i opowiadajcie Ewangeliję wszemu stworzeniu; kto zaś uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion*" (*Mar.* 16, 15; *Mat.* 28, 19). Apostołowie stosownie do odebranego rozkazu od swego mistrza, ogłaszali radosną nowinę najprzód mieszkańcom Judei. Piotr święty swém pierwszém kazaniem mianém na Zielone Świątki nawrócił i ochrzcił trzy tysiące; a drugiém pięć tysięcy (*Dzieje Apost.*, 2, 41, 44). Z powodu wszczętego prześladowania w Jeruzalem, niektórzy uczniowie udali się do Samarytanów, którzy z radością przyjęli wesołą nowinę (*Dzieje Apost.* 8), a z Samaryi przeszli potém do pogan. Wszędzie powstawały przeciw nim prześladowania, ale wszędy, jak pisze święty Marek, Pan dopomagał im i umacniał ich mowę przez cuda które następowały" (*Mar.* 16, 20). Prześladowania nadawały nawet więcej mocy i rozciągłości ich działalności, jak mówi święty Augustyn; na wzór wielkiego pożaru szerzącego się na wszystkie strony, zapaliły cały niezmierny las, to jest cały okrąg ziemi. Tak więc, na różnych miejscach powstały zgromadzenia chrześcijan, których przełożonymi byli

apostołowie. „Trwali oni w nauce Apostołów, w uczestnictwie łamania chleba (Kommunię świętą przyjmowali) i w modlitwie. Wszystko mieli wspólne jedno tylko mieli serce i jednę duszę" (*Dzieje Apost.* 4. 34, 2 42. 44). Pierwiastkowy Kościół chrześcijański składał się z narodu żydowskiego, który miał dane od Boga obietnice. Apostołowie chcąc ułatwić swym ziomkom przejście do chrześcijanizmu, pozwolili im zachowywać niektóre obrzędy prawa mojżeszowego; ale nie długo z ciemności zabłysło światło, obaliło szranki stojące pomiędzy żydostwem i pogaństwem. Ogłoszono za nieobowiązujące prawo mojżeszowe i powstały zgromadzenia złożone z narodu żydowskiego i pogańskiego i dla tego zarówno prześladowali je żydzi jak i poganie. Apostołowie stojący na czele tych zgromadzeń, odebrali od Chrystusa Pana władzę poczwórną, to jest: 1) Opowiadania Ewangelii; 2) udzielania Chrztu; 3) odpuszczania grzechów i 4) rządzenia ochrzczonymi. Chrystus Pan przed swém bowiem do nieba wstąpieniem, wyrzekł do nich: „*Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Dla tego idźcie i nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Nauczajcie je zachowywać wszystko com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (*Mat.* 28, 18 20). *Za prawdę powiadam wam: cokolwiek związalibyście na ziemi, będzie związane i na niebie; a cokolwiek rozwiązalibyście na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie*" (*Mat.* 18, 18) i po swojém zaraz Zmartwychwstaniu: *Tchnął na nich i rzekł: „Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*" (*Jan*, 20, 23). Chcąc nawet pokazać Chrystus Pan, że oni dalej będą ciągnąć dzieło dla którego spełnienia został przysłany, rzekł do nich: „*Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam*". Do siedmdziesięciu i dwóch uczniów wyrzeczone słowa: „*Kto was słucha, ten mnie słucha, a kto wami gardzi, ten mną gardzi*" (*Łuk.* 10, 16), mogą być przystosowane do apostołów w daleko obszerniejszém jeszcze znaczeniu, bo im nie pewne tylko, ale wszystkie czynności odnoszące się do zbawienia ludzi poruczone zostały. Apostołowie w skutku udzielonej sobie władzy, nie tylko więc opowiadali Ewangelię, chrzcili, odpuszczali grzechy, sprawowali bezkrwawą ofiarę; ale także wiernymi rządzili stanowili prawa i przestępców tak boskich praw jak i swych karali, jak się to dostatecznie pokazuje z Dziejów Apostolskich i z różnych Listów: i tak, na zgromadzeniu jerozolimskiém, nawróconym z pogaństwa zabronili jeść krwi i mięsiwa z uduszonych zwierząt (*Dzieje Apost.* 15, 29). Święty Paweł zakazuje Tymoteuszowi święcić na biskupów tych, co się dwa razy żenili (*Tim.* 3, 12). Przepisuje w jakim ubiorze mają się kobiety znajdować w kościele: Hymeneusza i Alexandra, którzy zaprzeczali Zmartwychwstania, wyłącza ze społeczeństwa wiernych. Podobnież postąpił z pewnym Koryntczykiem kazirodcą. (*1 Cor.* 5, 5). Wszędzie więc i zawsze święci apostołowie przedstawiają się jako przełożeni nowych chrześcijańskich zgromadzeń. Gdy się liczba wiernych pomnażała, apostołowie święcili biskupów i robili ich przełożonymi nowych zgromadzeń. O świętym Pawle i Barnabie, którzy opowiadali Ewangelię w Syryi i Azyi Mniejszej, św. Łukasz pisze: „Postanowili im kapłanów z modlitwą i postem i polecili ich Panu, w którego uwierzyli". (*Dzieje Apost.* 14, 22). S. Paweł wyświęciwszy Tymoteusza, zrobił go biskupem Efezu, a Tytusa biskupem w Krecie i zalecił mu, aby także wyświęcał innych i przeznaczał ich dla nowych zgromadzeń: „Dlategom cię, mówi, zostawił w Krecie, abyś to czego nie dostaje naprawił i postanowił kapłanów po miastach" (*Tit.* 1, 5). Apostołowie ci najpierwsi chrześcijańscy biskupi, rozdzielili świat cały pomiędzy siebie i ro-

zeszli się na opowiadanie Ewangelii. Kościół jednak nie miał jeszcze wszystkich swych pierwiastków potrzebnych do utrzymania jedności i trwałości. Bo któż zapobiegłby temu, żeby pojedyncze Kościoły z czasem nie różniły się z sobą w wierze? Bez jedności, ktoby jednych połączył z drugiemi? Wszak nie masz powszechności bez jedności. Potrzeba zatém było dla apostołów środkowego punktu; potrzeba było dla apostołów i ich następców Głowy, jednego Naczelnika; potrzeba go było dla całego Kościoła. Jezus Chrystus nie zapomniał o tém, owszem dał na swoje miejsce zastępcę, postanowił swego namiestnika. Pełność władzy otrzymanej od swego Ojca, powierzył jemu i poruczył ciągnienie aż do końca świata tego wielkiego dzieła, które sam rozpoczął. Człowiek nigdy nie będzie podniesiony do wyższej jeszcze godności. Na prostym śmiertelniku nigdy też większa odpowiedzialność nie będzie ciążyła. Lecz któż będzie tym reprezentantem Syna Bożego? O bezdno miłosierdzia i mądrości! Ten, co nie dawno na głos służącej zaparł się trzykroć swego mistrza; to, co najsłabsze, przeznaczone do dzieła najważniejszego! słaba i krucha trzcina, przeznaczona do podtrzymania wszechświata! Wielki grzesznik ma być ojcem chrześcijan: Piotr, rybak, będzie namiestnikiem Jezusa Chrystusa! Cóż może być tkliwszego i wznioślejszego nad okoliczności jego wyboru! Cokolwiek przed swém do nieba wstąpieniem, znajdując się Zbawiciel w pośród apostołów, zwraca swoje oczy na Szymona Piotra i zapytuje się go: „Szymonie, synu Jana, miłujeszże mnie więcej jak wszyscy ci, co są tu obecni"? Ani Piotr święty, ani też inni apostołowie nie wiedzieli jaki był cel tego niespodzianego zapytania i jakie jego znaczenie. Pan Jezus oddał swą krew do ostatniej kropelki dla zbawienia swych owieczek i nie długo ma je opuścić. Komuż poruczy staranie, żeby je pasł i niemi rządził? Świętemu Piotrowi i następcom jego. Lecz przed poruczeniem mu tych wzniosłych czynności, Jezus Chrystus chce mieć rękojmię. Największa zaś i najpewniejsza rękojmia, jaką można mieć od człowieka, jest miłość: ale miłość posunięta do heroizmu, miłość gotowa całkiem się ofiarować na usługę swego mistrza, dla sprawy poruczonej sobie. „Szymonie, synu Jana czy ty mnie miłujesz?" trzykrotnie zapytuje go Pan Jezus: a Piotr odpowiada: „Panie! Ty wiesz, że ja Ciebie miłuję." „Dobrze! Paś więc moje baranki," rzecze Pan Jezus. Przez baranki rozumiał Pan Jezus, wedle zdania Świętych Ojców, prostych wiernych. Gdyby ś. Piotr miał staranie poruczone tylko o samych wiernych, to zapewnienie dane byłoby już dostateczne; lecz on miał mieć staranie nietylko o barankach, ale i o owieczkach; nietylko o prostych wiernych, ale także i o pasterzach: więc ta czynność wymagała od ś. Piotra nowej rękojmi i dla tego Zbawiciel po raz trzeci zapytuje się ś. Piotra: „Szymonie, synu Jana, czy ty mnie kochasz?" A ś. Piotr zawstydzony i upokorzony taką niby nieufnością, odpowiada prawie z płaczem: „Panie! wszak dla Ciebie nie ma nic ukrytego, Ty wiesz, że ja Ciebie miłuję." Tym nowym dowodem zadowolony Zbawca mówi doń: *Pasce oves meos*, „paś owce moje." W tym momencie wszyscy pasterze różnych trzód przedstawieni pod nazwą owiec, stali się cząstką całkowitej trzody powierzonej ś. Piotrowi. Tamci powinni paść cząstkę trzody, ale ś. Piotr ma zarządzać wszystkiemi trzodami, społem z ich pasterzami. Wszyscy mają zostawać pod jego pasterską laską. Tak się odbyło poświęcenie pierwszego papieża. Przez przytoczone słowa Pana Jezusa, Piotr święty postanowiony został Namiestnikiem jego Królestwa, Biskupem wszystkich biskupów, Głową powszechnego Kościoła, Książęciem pasterzy: i ta jego godność, przeszła do jego następców. Ta prawda w całej obszerności i dokładności, ma być udo-

wodnioną pod wyrazem: *Piotr święty* i *Papież*. Lecz Kościół nie był jeszcze uzupełniony. Gdyby wszyscy słudzy Kościoła byli biskupami pod jednym najwyższym, to węzły jedności mogłyby się z łatwością zerwać, dla godności i wielkiej niezależności każdego z biskupów. Pan Jezus postanowił więc jeszcze kapłanów, którzyby pod kierunkiem biskupów opowiadali Słowo Boże, sprawowali świętą ofiarę i największą część świętych sakramentów; nareszcie ustanowił dyjakonów do wspierania kapłanów w ich posłudze duchownej. Owóż Kościół nauczający, to jest: hijerarchija boska, złożona z biskupów, kapłanów i dyjakonów, odróżnionych od siebie charakterem i godnością. Namiestnik Jezusa Chrystusa ma prawo wiązania i rozwiązywania na całym świecie. On tylko jeden może ustanawiać biskupów i naznaczać im do zarządu okrąg i trzodę. Biskupi mają także władzę wiązania i rozwiązywania; naznaczania kapłanom okręgów czyli parafij i trzód do zarządu: ale w swych tylko dyjecezyjach. Kapłani, a osobliwie proboszczowie, obowiązani są obcować z prostymi wiernymi, sprawować za nich ofiarę Mszy świętej, udzielać im świętych sakramentów, oprócz Bierzmowania i Kapłaństwa, które należą do charakteru biskupiego i ogłaszać Słowo Boże. „Kościół tak ustanowiony, mówi ksiądz Lakorder, ma jedność monarchii, działalność demokracyi, a między temi dwiema umiarkowanie silnej arystokracyi; tym sposobem jednoczy on w swém łonie wszystkie pierwiastki potęgi: jedność, co porządkuje; działanie, co rozszerza; umiarkowanie, co nie odpuszcza, żeby jedność była absolutną i żeby było działanie niezależne; ekonomija doskonała, której dotąd żaden rząd nie posiadał, bo we wszystkich rządach ludzkich trzy pierwiastki potęgi, dążyły zawsze do wzajemnego zniszczenia się, z powodu namiętności człowieka. Bóg tylko przez swego Syna dokonał tego arcydzieła" (*Conf. sur la Const. de l'Eglise*). Jeśli więc rząd Kościoła uważamy ze strony Pana Jezusa, jego boskiego założyciela, to ten będzie czysto monarchiczny; bo Pan Jezus jest w nim najwyższym Monarchą. Jeżeli ze strony Papieża, namiestnika Jezusa Chrystusa i biskupów, postanowionych do zarządzania nim, to będzie po części monarchiczny, a po części arystokratyczny. Monarchiczny: bo ma jednego powszechnego i najwyższego naczelnika, to jest Papieża, któremu należy się posłuszeństwo od wszystkich chrześcijan; arystokratyczny: bo Papież nie sam tylko i nie władzą absolutną rządzi Kościołem, ale razem z biskupami i podług kanonów podyktowanych przez Ducha świętego. Święty Piotr i jego następcy mają pełną i doskonałą władzę do rządzenia Kościołem. Papież jest pasterzem Kościoła ogólnym. Od wszystkich biskupów, od wszystkich kapłanów i od wszystkich wiernych, jemu się należy uszanowanie i posłuszeństwo. W jego prawie rządzenia całym Kościołem, mieści się władza ustanawiania praw, cały Kościół obowiązujących; ustanawiania, przenoszenia i odwoływania biskupów; potwierdzania lub znoszenia zakonów; ustanawiania dla całego Kościoła nowych świąt; policzania w poczet Świętych i przepisywania tego wszystkiego, co może posłużyć ku uświątobliwieniu dusz, jako też i usuwania tego wszystkiego, co im może szkodzić. Biskupi kanonicznie ustanowieni są także w swych dyjecezyjach sędziami, stróżami i tłómaczami prawd wiary, jak Papież w całym Kościele, z tą jednak różnicą, że Papież z prawa boskiego, w rzeczach wiary i moralności, ma sobie udzielony przywilej nieomylności, gdy tymczasem żaden biskup pojedyńczy nie otrzymał tego przywileju. Do nich należy pilnować czystości wiary, czuwać nad nauczaniem religijném w kościele i po szkołach, nad wydawaniem dzieł religijnych, oni mogą także postanawiać święta w swych dyjecezyjach. Z tytułem sędziów wiary połączają

tytuł pasterzy swych owiec. Tego uczy nas ś. Paweł, który do biskupów z nim się żegnających, wyrzekł te godne uwagi słowa: *„Dawajcie baczność na siebie samych i na wszystką trzodę, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył krwią swoją.” In quo vos posuit episcopos regere Ecclesiam Dei* (*Dzieje Apostolskie*, 20, 28). Święty Piotr i święci apostołowie, papież i biskupi, których staraniu Pan Jezus polecił zachowanie religii swojej na ziemi, składają Kościół nauczający, a wierni stanowią Kościół słuchający i od drugich należy się pierwszym uszanowanie i posłuszeństwo, bo pasterze wiernych mają władzę stanowienia przykazań, obowiązujących wszystkich chrześcijan i w rzeczy samej, udzielonej władzy zaraz od pierwszych wieków używając, przepisali wiernym: „Święcenie Niedzieli i niektórych uroczystości, zachowywanie wielkiego postu, suche dni kwartalne i wstrzemięźliwości w Piątki i Soboty, spowiedź przynajmniej raz na rok i przyjęcie Kommunii Świętej przynajmniej około Wielkiej Nocy.” Te przykazania Kościoła, podobnie jak przykazania Boskie, obowiązują na sumieniu wszystkich chrześcijan, nie mających słusznych przyczyn, uwalniających ich od zachowania. Tym, coby się poważali mówić, że te przykazania były dane przez ludzi, więc nie mają tej wagi co Boskie i że można je niezachować bez popełnienia grzechu, odpowiadam: Tak jest: ludźmi byli ci, co je postanowili i do ich zachowania zobowiązali, ale ci ludzie byli reprezentantami Boga; ale ci ludzie otrzymali od Boga władzę do stanowienia przykazań dla dobra i zbawienia dusz; to byli ludzie, ale Pan Jezus ludzi tych kazał uważać jakby samego siebie; to byli ludzie, ale kto tymi ludźmi pogardza, będzie tak surowo ukarany, jakby samym Panem Jezusem pogardzał. *Qui vos spernit, me spernit* (*Mat.* XVIII). Owieczki więc dobre, są powolne swym pasterzom, idą za nimi i nigdy ich nie odbiegają; zachowują dla nich najgłębsze uszanowanie, okazują należną cześć i największą uległość, mają najtkliwszą miłość. Wierzą tak, jak wierzą ich pasterze, pochwalają to, co oni pochwalają, a potępiają, co potępiają ich pasterze. Nic nie może pójść w porównanie z ich przywiązaniem do Boskiej Oblubienicy Jezusa Chrystusa, do swej świętej matki, Kościoła. Oni odzywają się ze wzniosłym Bossuetem: „Święty Kościele rzymski, matko Kościołów i matko wszystkich wiernych, Kościele wybrany od Boga do zjednoczenia wszystkich swych dziatek węzłem tej samej miłości, zawsze będziem się trzymali Twojej jedności naszemi wnętrznościami. Gdybym miał kiedyś zapomnieć o tobie Kościele rzymski, to niech raczej zapomnę siebie samego. Niech wprzód mój język uschnie i w mych ustach stanie się nieruchomym jeżelibyś Ty nie miał być pierwszym w mojej pamięci i jeżelibym nie miał Ciebie położyć na początku wszystkich moich pieśni i radości” (*Sermon sur l'unité de l'Eglise*).—Katoliccy teologowie naznaczają przedniejsze cztery znamiona prawdziwego Kościoła Jezusa, to jest: jedność, świętość, powszechność i apostolskość. Jedność, która jest pierwszym z czterech znamion prawdziwego Kościoła, zasadza się na jedności wiary, czci i rządu. Jedność wiary wymaga jedności nauki i to tak, iż ktoby jednę tylko prawdę odrzucał z uporem, powinien być uważany za kacerza i za znajdującego się po za obrębem drogi do zbawienia. Jedność czci zasadza się na uczestnictwie wiernych w tej samej ofierze i w tychże samych sakramentach Jedność ministeryjum albo zarządu zasadza się na zależeniu wiernych od tych samych prawych pasterzy, tak, iż ktobykolwiek nie chciał im podlegać i odmawiał im posłuszeństwa, powinien być uważany za odszczepieńca i za będącego po za obrębem drogi zbawienia. Że prawdziwy Kościół powinien posiadać jedność

wiary, czci i zarządu, to udowodnić można Pismem Świętém i samym nawet rozumem. Kościół prawdziwy powinien mieć jednę wiarę, tęż samą naukę. Pan Jezus prosi swojego Ojca, aby wszystkie członki jego Kościoła były jedno, jak On i Jego Ojciec są jedno (*Jan*, XVII). Lecz bez jedności wiary niepodobieństwem jest wyobrazić sobie pomiędzy wiernymi taką jedność, jaka jest pomiędzy Bogiem Ojcem i Jego Synem. Paweł apostoł zaleca mocno chrześcijanom, aby zachowywali pomiędzy sobą jedność: „Proszę was ja więzień w Panu: Starajcie się zachować jedność w związce pokoju" (*Efez.* 4), to jest wiary, bo potém przydaje: „Jeden jest Bóg, jedna wiara, jeden chrzest" *Unus Deus, una fides, unum baptisma.* I do Galatów pisze: „Jeśliby wam ktoś ogłaszał Ewangeliję inną od tej, którą ja wam ogłaszam, niech będzie przeklęty" (*Gal.* 1, 8). Tejże samej jedności wiary domagał się od Koryntczyków, do których tak pisał: „Proszę was bracia, przez imię Jezusa Chrystusa, abyście toż samo mówili wszyscy, unikali pomiędzy sobą rozerwania i wszyscy byli doskonałymi w tej samej myśli i w tej samej nauce" (*Kor.* 1, 10). Ś. Jan mówi także wyraźnie: „Ktokolwiek nie trwa w nauce Jezusa Chrystusa, ale od niej odstępuje, ten nie posiada Boga. Jeśli wam kto nie przynosi tej samej nauki, nie przyjmujcie go do domu waszego i nie pozdrawiajcie go" (*Jan*, 9). Ojcowie i doktorowie Kościoła mówią w tej mierze tak samo, jak Pan Jezus i święci apostołowie. „Kościół jest jeden, mówi Klemens Alexandryjski, bo ma tęż samą wiarę" (*Strom. lib.* VII). „Kacerze nie posiądą królestwa Bożego." mówi Orygenes, żyjący w wieku III. „Wierz mocno, mówi ś. Fulgenty, że kacerz, to jest który zerwał jedność wiary, nie może być zbawiony." Lecz podług tych samych Ojców i wszystkich doktorów, kacerze nie mają tej samej wiary co Kościół; więc podług nich, potrzeba posiadać tęż samą wiarę co Kościół, żeby być zbawionym, następnie Kościół powinien koniecznie mieć jedność wiary. Kościół powtóre powinien mieć jedność czci. Pan Jezus jednę tylko ustanowił ofiarę, to jest ofiarę swego Ciała i Krwi. *Hic est enim sanguis meus novi testamenti qui pro multis effundetur in remissionem peccatorum* (*Mat.*, XXVI, 26). W Kościele więc Pana Jezusa powinna być jedność ofiary albo czci. Nareszcie, Kościół Pana Jezusa powinna cechować jedność zarządu. W rzeczy samej, wielokrotnie Pan Jezus przyrównywa swój Kościół już do owczarni, już do królestwa, już do miasta, już do rodziny, już nareszcie do ciała ludzkiego. Wszystkie te figury albo podobieństwa supponują widocznie jedność zarządu w Kościele i obowiązek ze strony wiernych posłuszeństwa temuż rządowi. A jeśli się należy posłuszeństwo Kościołowi, to czyż nie wiadomą jest rzeczą, że kto go jemu odmawia, ten się oddziela od jego jedności i stawia się po za obrębem jego łona. Wszyscy Ojcowie Kościoła i podania wszystkich wieków, zawsze uważali Kościół za społeczeństwo, rządzone przez jednego najwyższego biskupa, przy pomocy innych, przez jedno ciało pasterzy, którym od wszystkich wiernych należy się posłuszeństwo; ktoby się poważył zaprzeczyć tego, musiałby odrzucić historyję i wszystkie dzieła świętych doktorów. Taka jest nauka ś. Cypryjana przeciw Nowacyjanowi, przywłaszczycielowi Stolicy rzymskiej. Taką też jest nauka świętych Optata i Augustyna przeciw Donatystom. „Zostajecie pod ciężarem ogromnego świętokradztwa, mówił do nich wielki biskup Hippony, dopóki nie wnijdziecie do jedności Kościoła" (Lib. II, *con. Petil.*). Samym nawet rozumem można się dobrze przekonać o potrzebie jedności wiary i zarządu w Kościele. Pewną bowiem jest rzeczą, że Pan Jezus jednę tylko naukę zostawił swemu Kościołowi i to jako najdroższy skarb. Aby być członkiem jego Kościoła, niezaprzeczenie potrze-

ba wierzyć w tę jego naukę, a więc wszyscy, co należą do Kościoła Pana Jezusa, powinni wyznawać tęż samą wiarę i przyjmować tęż samą naukę. Jezus Chrystus założył także nie dwa towarzystwa albo Kościoły, ale tylko jedno społeczeństwo, jeden Kościół; a więc jeden tylko zarząd; boć to zarząd jeden stanowi społeczeństwo. Rzecz widoczna z siebie, że byłyby dwa Kościoły Pana Jezusa, gdyby był postanowił dwa zarządy. Jeden zatém powinien być zarząd w Kościele Pana Jezusa. Kościół rzymski niezaprzeczenie ma jedność wiary, czci i zarządu. Co do jedności wiary: on śmiało wyzywa wszystkich sektarzy, żeby mu wskazali różnienie się w artykułach wiary. Nie zna on chimerycznego rozróżnienia artykułów na fundamentalne i niefundamentalne; on jest przekonany najmocniej, że wszystkie punkta nauki zadecydowane są zarówno istotne i fundamentalne w tém znaczeniu, że nie można ani jednego odrzucić lub zaprzeczyć, bez utracenia łaski i wiary potrzebnych do zbawienia się. Jest to jednomyślne zdanie całej starożytności Kościoła rzymskiego, co do jedności wiary. Sobory, Ojcowie święci, doktorowie, biskupi, pasterze, prości wierni, wszyscy i zawsze wierzyli, że dosyć jest błądzić w jednym punkcie zadecydowanym, żeby zepsuć jedność wiary potrzebnej do zbawienia i zaprzestać należeć do tego jedynego Kościoła, który odrzuca wszystkie jakiekolwiek społeczeństwa, nie przyjmujące zadecydowanego artykułu. Symbol katolicki, treściwy zbiór trzech objawień: pierwiastkowego, mojżeszowego i chrześcijańskiego, jest jeden. Kościół rzymski wierzy dzisiaj toż samo, co wierzył wczoraj i co wierzył za czasów Ignacych, Justynów, Klemensów, Cypryjanów, Augustynów, Hieronimów, Ambrożych, Bazylich, Grzegorzów, Chryzostomów, Efremów, Bedów, Izydorów, Ildefonsów, Bernardów, Chryzologów, Anzelmów, Bonawenturów, Tomaszów z Akwinu i t. d., toż samo wierzy i będzie wierzył aż do skończenia świata. Kacerze i niedowiarkowie napróżno przeglądali z największą pilnością wszystkie roczniki i zabytki religijne XVIII wieków. Nie byli w stanie wskazać ani jednego dnia, w którymby słońce katolickiej prawdy przyćmiło się. Od soboru pierwszego, odbytego przez apostołów w Jerozolimie, aż do ostatniego powszechnego odbytego w Trydencie niech wymienią chociażby jeden, coby pobłądził w wierze. Zapytane wszystkie pokolenia rzymskiego Kościoła o symbol ich wiary, wszystkie przedstawiają ten sam. Kościół rzymski ma jedność zarządu. Kto przebiegnie wszystkie wieki i uważy jego zarząd, to w jego formie nie dostrzeże najmniejszej zmiany. Na czele tego tak rozległego państwa, u rzymy w każdym wieku jednego naczelnika, biskupa rzymskiego. Prawda, że czasami bywał spór względem prawowitego następcy świętego Piotra, ale nigdy nie przypuszczano i niewierzono, żeby mogło być razem i w jednym czasie dwu prawych papieży bywał zatém czasami i błąd faktu, ale nigdy prawa: forma zatém zarządu Kościoła we wszystkich wiekach przedstawia się jednakową i niedostępną przemianom rzeczy ludzkich. Jest to jedyny łańcuch monarchów, który się przedłużył aż do nas, bez ulegnienia najmniejszemu przeistoczeniu. Na tej ziemi wszystko ulega przemianie, wszystkie rządy i ich formy; lecz Boska konstytucyja Kościoła, jego monarchiczna forma, pozostaje niezmienna i zawsze taż sama. Nieraz obca ręka przywłaszczyła sobie ojczyznę rzymskich biskupów, stolica ich była napadnięta, tron ich połamany, sami okuci w kajdany i skazani na wygnanie, a niekiedy uduszeni: jednakoż niczyja rękę nie zdołała przemienić rządu rzymskiego Kościoła: przedstawia się on zawsze niewzruszony w swej posadzie; zawsze stoi w pośród różnych przemian i zwalisk niezachwiany i jego konstytucyja niedostępna dla wszelkiej zmiany. Kościół zatém rzym-

ski zawsze posiadał jedność wiary i rządu, a nadto on tylko jeden posiada to znamię jedności, które jest znamieniem boskości. W religijach pogańskich żadnej nie było jedności w wierzeniach, żadnego środkowego punktu w hijerarchii. Każdy lud, każde miasto, każda rodzina ma swych osobnych bogów, wymyślonych podług swego przywidzenia, których nie czczą inne ludy, inne miasta lub rodziny. Zeus albo Jowisz Greków, *Deus optimus maximus* Rzymian, nie byli to Ozyrys Egipcyjan, ani Ormuzd Persów. Brahma Indyjan nie jest Tien Chińczyków. Wszędzie u ludów bałwochwalczych cześć mniej więcej dziwaczna, okrutna. Wszędzie w wierzeniach nieład i zamięszanie. Nigdzie w poganizmie nie można dostrzedz jedności wiary. Jedność wiary, czci i zarządu, jest własnością Kościoła rzymsko-katolickiego. Ten cud jedności wiary i rządu, bez żadnej przerwy przez blisko XIX wieków istniejący, już sam jeden dowodzi boskości tego Kościoła. Tak jest w istocie, Kościół rzymsko-katolicki zawsze istnieje ten sam i z tąż samą niezmienną wiarą, w pośród systematów i opinij ludzkich, ciągle się odmieniających. Dziewiętnaście blisko wieków nie przyćmiło ani jednego z jego promieni; od dziewiętnastu wieków zgromadza on miryjady genijuszów pod swój sztandar. W obecnej nawet chwili dwieście milijonów ludzi zjednoczonych myślą w tej samej wierze, tak jest, dwieście milijonów ludzi ugina swój hardy rozum pod słowo wyszłe z Watykanu; nie, to nie jest naturalne, to nie jest rzecz ludzka. Ale może kto powie: wszak i pomiędzy katolikami różnią się także w zdaniach. Prawda, lecz to nie w punktach wiary zadecydowanych, ale w rzeczach tylko pozostawionych do woli każdemu, są tylko opinije szkoły.—Drugim znakiem prawdziwego Kościoła jest jego świętość. *Credo unam, sanctam, catholicam et Apostolicam Ecclesiam.* Tak jest: prawdziwy Kościół Pana Jezusa koniecznie powinien być święty. Ś. Paweł mówi wyraźnie: „Jezus Chrystus umiłował swój Kościół i sam wydał się zań na śmierć, aby go poświęcił, oczyszczając go wodą i przez słowo żywota, aby się pokazał przed nim pełny chwały bez zmazy albo marszczki, albo czegoś takowego, a iżby był święty i niepokalany” (*Ef.* V, 25). Tenże apostoł i w tym samym liście w rozdziale IV, 11, mówi: „Jezus Chrystus postanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami, innych nareszcie doktorami, aby pracowali około urobienia świętych i uświątobliwienia mistycznego ciała Jezusa Chrystusa.” W liście do Tytusa, rozdział 2, 10, mówi także: „Dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, aby sobie oczyścił lud przyjemny, dążący do wykonywania dobrych uczynków” (*Tit.* II, 14). Widoczną zatém jest rzeczą, że podług przytoczonych słów Pawła świętego, Kościół Pana Jezusa powinien posiadać świętość, bo Kościół jest mistyczném ciałem Jezusa Chrystusa, a więc Pan Jezus jest duszą swego Kościoła. On zatém powinien go ożywiać swém życiem i swą łaską, swym duchem i swą świętością. Sam nawet rozum mówi, że Kościół Pana Jezusa powinien być święty. W rzeczy samej, Pan Jezus w swém przyjściu na świat i postanowieniu Kościoła nie miał innego celu, tylko uświątobliwienie ludzi; następnie, musiał pozostawić Kościołowi środki do uświątobliwienia. Niepodobieństwem zatém jest, żeby Kościół posiadając takowe środki, nie zrobił z nich właściwego użytku. Niepodobieństwem znowu jest, żeby Kościół używając środków uświątobliwienia, nie stał się świętym i nie wydał uczynków widocznie świętszych od uczynków innych społeczeństw religijnych, nie założonych przez Jezusa Chrystusa. Świętość ta, która jest drugiém istotném znamieniem prawdziwego Kościoła, zasadza się osobliwie na świętości jego Założyciela; na świętości używanych środków, to jest na święto-

ści jego nauki, przykazań, rad, sakramentów, na nienagannem życiu swych pierwszych rozkrzewicieli i na świątobliwości wielkiej liczby jego dziatek we wszystkich wiekach; nareszcie, na cudach świętość zatwierdzających. Pan Jezus wyraźnie przyobiecał swemu Kościołowi, cuda w tych słowach: „A cuda, ci co uwierzą, czynić będą następujące: W imię moje będą wyrzucali czarty, nowemi językami będą mówili, węże będą brali; a choćby co śmiertelnego pili szkodzić im nie będzie; na chore ręce położą, a dobrze się mieć będą" (*Mar.* 17, 16). Najprzód Kościół rzymsko-katolicki jest święty z powodu swego założyciela Jezusa Chrystusa, któremu podobno nikt świętości nie zaprzeczy. Sam on śmiało mówił do Żydów: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu." Kościół rzymski jest święty w środkach, jakie do uświątobliwienia się przepisuje. O Bogu daje nam najwznioślejsze wyobrażenie i najgodniejsze wielkości jego Majestatu. Tajemnice, jakie nam do wierzenia przedstawia, są najwiksze. Niemasz ani jednej, coby nie dążyła wprost do zjednoczenia nas z Bogiem naszym pierwszym początkiem i ostatnim końcem, coby w nas nie wlewała oderwania od dobr tego świata i nie obudzała pragnienia dóbr wiecznych, nienawiści ku występkom i zamiłowania cnoty. Żaden z jego dogmatów nie schlebia namiętności, nie obudza popędu do rozkoszy. Symbol jego wiary jest daleki od wszelkiej idei występku. Kościół rzymsko-katolicki w swej moralności jest zarówno święty, jak w swych dogmatach. Jeśli z jednej strony nie masz zbrodni, którejby nie potępiał, złego czynu, któregoby nie naganiał: to znów z drugiej strony nie masz cnoty, którejby nie zalecał, doskonałości, którejby nie przepisywał, poświęcenia, do któregoby nie zachęcał. On naucza, radzi tylko to co czyste, wzniosłe, doskonałe i zdolne podnieść człowieka do Boga, urobić jego obyczaje i uświątobliwić go. Jego prawa, praktyki, różne ćwiczenia i zwyczaje są święte i dążą do świętości. W starożytnych prawodawstwach nie znajdziemy nic takiego, coby się przybliżało przynajmniej do Dekalogu Mojżesza. Kodex ten o tyle przewyższa inne, o ile niebo odległe od ziemi. Oko jednak rozumu ludzkiego postrzega niezmierną przestrzeń pomiędzy Synai i Tabor, pomiędzy prawem mojżeszowém i chrześcijańskiem pomiędzy prawem bojaźni i miłości, pomiędzy prawem figurycznem i prawem boskich wolności. Mojżesz, że tak powiem, tylko sformułował prawo przyrodzone; ale Jezus Chrystus wyżej patrzy, dąży do doskonałości najgodniejszej podziwu. Przed Jezusem Chrystusem mówiono: Miej w nienawiści nieprzyjaciół, oddaj złem za złe, krzywdę wyrządź za krzywdę. Ale z ust Jezusa Chrystusa wyszła boska i wzniosła moralność! „Kochajcie nieprzyjaciół waszych, módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają. Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, to mu nadstaw i lewy; jeśli ci weźmie płaszcz, to daj mu jeszcze i suknię swoją." Tak to wzniosłej moralności naucza Kościół rzymsko-katolicki, tej to boskiej doskonałości wielka liczba jego członków we wszystkich czasach dawała zadziwiające przykłady. Kościół rzymsko-katolicki jest święty w swym kulcie czyli czci. Czczenie jednego tylko Boga przez jednego boskiego pośrednika, jest podstawą katolickiego nabożeństwa. Cześć Najświętszej Panny i Świętych bynajmniej nie uwłacza położonej zasadzie. Rzymsko-katolicki Kościół Świętych nie adoruje, ale tylko ma w poszanowania, co stanowi wielką różnicę. Kultus albo nabożeństwo katolickie jest środkiem bardzo skutecznym do zaszczepienia świątobliwości. W rzeczy samej, jego uroczystości, obrzędy i wystawności silnie obudzają ducha pobożności i uszanowania dla boskiego Majestatu i nakłaniają do pokładania w Bogu ufności. Pod symbolicznemi formami, religija katolicka przedstawia prawdy zarazem pocieszające i stra-

szne. Przez swe zebrania na świętém miejscu przypomina nam, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga i braćmi Jezusa Chrystusa. Nietylko przykazania, ale najdrobnejsze nawet praktyki pobożności, potężnie przyczyniają się do utrzymania w sercach miłości Boga i współbraci. Nie ma źródła obfitszego i skuteczniejszego świątobliwości jak święte sakramenta. Nie masz epoki życia, nie masz położenia, okoliczności życia, którejby one nie uświątobliwiały. I tak, zmaza pierworodna, zapał namiętności w wieku młodzieńczym, codzienne słabości, częste upadki, wydalenie się z tego świata, rozpoczęcie życia zakonnego lub cywilnego, wszystkie te położenia i nędze życia znajdują lekarstwo i dzielną pomoc w świętych sakramentach. Kościół rzymsko-katolicki zawsze słynął znakomitą świątobliwością niektórych swych członków. Zawsze miał prawdziwych świętych na swém łonie. Tak wielka liczba świętych męczenników, szlachetnych wyznawców, pobożnych i uczonych doktorów, świętych pustelników, chrześcijańskich panien co były ozdobą najpiękniejszych wieków chrześcijanizmu i które sekty nawet kacerskie uwielbiają, niezaprzeczenie należeli do Kościoła rzymsko-katolickiego. Od trzystu nawet lat iluż to było świętych w Kościele rzymskim: ś. Stanisław Kostka, ś. Aloizy, ś. Teressa, ś. Karol Borromeusz, ś. Franciszek Xawery, ś. Franciszek Regis, ś. Salezy, ś. Franciszek z Chantal, ś. Wincenty z Pauli, ś. Liguori, ci wszyscy i wielu innych, których wzniosłe i heroiczne cnoty obudziły podziwienie nawet nieprzyjaciół rzymsko-katolickiego Kościoła; wszyscy do katolickiego należeli Kościoła. Kościół katolicki we wszystkich wiekach miał ludzi wsławionych cudami: np. Grzegorza Taumaturga, Bazylego, Ambrożego, Felixa z Noli, Augustyna, Bernarda, Antoniego z Padwy, Franciszka Xawerego, Wincentego Ferreryjusza i t. d. Nareszcie, jakież to społeczeństwo z większą gorliwością i pomyślnością pracowało około nawrócenia i uświątobliwienia narodów i ludów niewiernych? Czyż nie katoliccy missyjonarze? Czyż oni nie spełniają wiernie tych słów Zbawcy: „Idźcie na cały świat i opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu.” Wszędzie dają oni światu przykład zaparcia się, poświęcenia, heroizmu nie mającego podobnego sobie. Missyjonarze katoliccy nietylko nie zważają na niebezpieczeństwo i nie unikają śmierci, ale owszem pragną męczeństwa, jako największego szczęścia. Kiedy zaraza pocznie pustoszyć ziemię i porywać mieszkańców, biegną oni z pośpiechem do łoża konających, niosąc im wszelką pomoc najtkliwszej miłości; za szczęście poczytują sobie stać się ofiarą żarliwości swojej. Nie jest to żadną przesadą, ale rzeczą prawdziwą: tysiącznemi przykładami można to udowodnić. Widziano to we wszystkich wielkich klęskach świata przerażających, a osobliwie podczas zarazy w Medyjolanie w XVI wieku; w roku 1720, w czasie grassującej zarazy w Marsylii; w latach 1830, 35, 54 podczas cholery wszystkie publiczne pisma zaświadczyły heroizm i poświęcenie się bez granic duchowieństwa katolickiego, we wszystkich smutnych wydarzeniach. Więc Kościół rzymsko-katolicki miał zawsze świętość. Nie mówię ja jednak tego, żeby wszystkie jego członki były święte, żeby na łonie jego nie było żadnego nierządu, żadnych zgorszeń. Nie; przez świętość Kościoła nie rozumiem ja świętości wszystkich jego członków: byłbym w błędzie, gdybym chciał nauczać tak jak Donatyści, Nowacyjanie i Pelagijanie, że Kościół składają sami tylko doskonali i sprawiedliwi, lub że składają go sami przeznaczeni i że do Kościoła nie należą ci, co żyją w grzechu. Prawda, że te dzieci, jako niepowolne łasce i głosowi Boga i jego Kościoła, są bardzo winne i niegodne imienia chrześcijan; jednak kiedy zewnętrznie wyznają też samą wiarę, przyjmują też same sakra-

menta, słuchają tej samej ofiary i zależą od tych samych pasterzy, co prawdziwi chrześcijanie: to oni nie przestają także być członkami Kościoła, bo Ewangelija Kościół Pana Jezusa przyrównywa do roli, na której społem rosną kąkol i pszenica; do sieci, w której znajdują się dobre i złe ryby; do bojowiska, gdzie są plewy i ziarno, do domu, w którym się znajdują dobrzy i źli słudzy. Naprożno zatém rzymsko-katolickiemu Kościołowi zarzucają błędy, nadużycia, zabobony i zepsucie obyczajów w wielu jego członkach; bo on wszystko to opłakuje i potępia z surowością, wyrównywającą jego boleści, w kimkolwiek je postrzega i wyzywa śmiało wszystkich swych nieprzyjaciół, żeby wykazali choć jeden jego wyrok upoważniający złe. O świętości Kościoła potrzeba sądzić z jego nauczań i wyrzeczeń, a nie z nagannego postępowania niektórych jego dzieci, które potępia i opłakuje.—Trzeciém znamieniem prawdziwego Kościoła Pana Jezusa, jest jego powszechność albo katolickość. Prawdziwy Kościół Pana Jezusa powinien być Katolicki, czyli po polsku Powszechny, to jest: powinien się rozciągać na wszystkie czasy i po wszystkich miejscach. Kto tylko zajrzy do Pisma S-go i Ojców Kościoła, ten nie będzie w możności najmniejszego w tym względzie przypuścić powątpiewania. Wszystkich prawie przepowiedni proroków przedmiotem jest powszechność Kościoła. Z jakąż radością i uniesieniami wysławiają to rozpowszechnienie się Oblubienicy Boga-Człowieka. Posłuchajmy najprzód głosu króla-proroka: „Synem moim jesteś, jam Ciebie dzisiaj zrodził; proś mnie, a ja Ci dam narody za dziedzictwo, a krańce ziemi za państwo" (*Psal.* 2). „Messyjasz panować będzie od morza do morza i od brzegów rzeki aż do krańców świata" (*Psal.* 71). „Wszyscy królowie ziemi pokłonią się Jemu; wszystkie narody ugną się pod Jego berłem" (*Psal.* 71). „Nawrócą się do Pana wszystkie krańce ziemi" (*Psal.* 21, 24). „Błogosławione będą w twém nasieniu wszystkie narody" (*Gen.* 22, 18). „Potrzeba było żeby Chrystus cierpiał i dnia trzeciego zmartwychwstał, żeby pokuta i odpuszczenie grzechów były opowiadane pomiędzy wszystkiemi narodami" *Per omnes gentes* (*Luc.* 24, 47). Jakże nie dostrzedz powszechności Kościoła w słowach proroka Daniela, przyrównywającego go do góry, co napełnia wszechświat (*Dan.* II), lub w następnych słowach proroka Malachijasza: „Od wschodu aż do zachodu wielkie jest imię moje pomiędzy narodami, mówi Pan, i na każdém miejscu ofiarują imieniowi mojemu ofiarę czystą" (*Mal.* I). Sam Pan Jezus dobrze oznaczył powszechność swego Kościoła w następnych słowach, wyrzeczonych do apostołów: „Otrzymacie moc Ducha S-go, który na was zstąpi i oddacie mi świadectwo w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi, w Samaryi i aż u krańców ziemi" (*Dzieje apost.* I, 8). Także w słowach: „Idźcie na wszystek świat i opowiadajcie Ewangeliję wszemu stworzeniu" (*Mar.* 16, 15); lub: „I będzie przepowiadaną ta Ewangelija królestwa po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom" (*Mat.* 24, 14). Kościół, mówi ś. Cyryll Jerozolimski, nazywa się katolicki, bo jest rozszerzony po całym świecie, od jednego aż do drugiego krańca ziemi (*Catech.* II); także, ponieważ obejmuje i wszystkich prawd wiary naucza, jakie do wiadomości człowieka dojść powinny o widomych i niewidomych, o niebieskich i ziemskich rzeczach; potém dla tego, że wszystkie stany ludzi, książęta i poddanych, uczonych i prostaczków do prawej służby Bożej przywodzi; nareszcie, że wszystkie gatunki grzechów, które dusza i ciało popełniły, leczy. Święty Cypryjan przyrównywa Kościół do słońca, co oświeca świat cały; do drzewa, którego gałęzie pokrywają całą ziemię; do rzeki, co rozlewa po wszystkich miejscach swoje obfite wody (*De unit. Eccl.*). S. Augustyn: „Powinniśmy

mocno trzymać się chrześcijańskiej religii i uczestnictwa tego Kościoła, który jest i nazywa się katolicki, nietylko u swoich, ale nawet u wszystkich błędnowierców i przeciwników; błędnowiercy bowiem i zwolennicy rozdziałów, chcą czy nie chcą, kiedy mówią nie ze swymi ale z obcymi, Kościół katolicki nie inaczej nazywają tylko katolickim. Nie byliby nawet zrozumieni, gdyby go tém samém imieniem nie oznaczyli, którém jest przez cały świat mianowany (*S. Aug.*, *de vera Relig.*, cap. 7). S. Optat i wielu innych Ojców dowodzili kacerzom swych czasów fałszywości ich kościoła tém jedném, że ich kościół nie był wszędzie rozszerzony. Sam nawet rozum mówi, że Kościół powinien być katolicki czyli powszechny; w rzeczy samej: Bóg jest niezmierzony, On napełnia wszystkie czasy i wszystkie miejsca; religija zatém będąca jego dziełem, nie powinna także być ograniczona ani czasem, ani przestrzenią. Bóg, nadto, niezawodnie pragnie zbawienia wszystkich ludzi i jednorodzony Syn Jego za wszystkich ludzi przelał swą krew; następnie, prawdziwy Kościół Pana Jezusa powinien się rozciągać wszędzie, gdzie tylko są ludzie, to jest po całym świecie, a więc powinien być katolicki czyli powszechny. Kościół rzymski posiada rzeczywiście powszechność, *Catholicitatem*. Jest on po największej części świata znanego rozpowszechniony. Religija katolicka jest panującą we Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Austryi, Irlandyi i Polsce, w rozległych osadach francuzkich, hiszpańskich i portugalskich w Afryce, w Azyi i Ameryce. W tych nawet krajach, gdzie nie jest panującą, ma także znaczną liczbę wyznawców, jak np. w państwach północnej Europy, w Prusiech, w księstwie Badeńskiém, w krajach Nadreńskich, w Wittembergskiém, Westfalii, w kantonach szwajcarskich i t. d. Nie mała także liczba katolików znajduje się pomiędzy narodami niewiernemi lub bałwochwalcami, jak np. w Chinach, Tonquin, Kochinchinie, Turcyi i w wielu innych królestwach Azyi, Afryki i Oceanii. Kościół rzymsko-katolicki jest powszechny co do czasu; bo począwszy od Pana Jezusa aż do dzisiejszych czasów, zawsze istnieli ludzie co tak wierzyli i nauczali jak on dzisiaj wierzy i naucza: poświadcza to historyja wszystkich wieków. Kościół rzymsko-katolicki przechodzi także liczbą swych wyznawców, wszystkie społeczeństwa chrześcijańskie odłączone od niego. On bowiem liczy dwieście milijonów swych wyznawców, to jest **194,500.000** obrządku łacińskiego, **4,500,000** greckiego, **200,000** armeńskiego, **530,000** maronickiego, **35** syryjskiego, to jest Jakobitów połączonych **20 000**, chaldejskiego czyli Nestoryjan złączonych **15,000**, koptyjskiego i **200,000** syro-chaldejskiego, t. j.: chrześcijan ś. Tomasza złączonych. Kościół rzymski nietylko posiada powszechność miejsca, ale także i czasu. On będzie trwał tak długo jak świat, bo on ma sobie dane obietnice nieśmiertelności; albowiem w Ewangelii napisano: „że założyciel jego będzie z nim aż do skończenia czasów i że bramy piekła nie przemogą przeciw niemu.”—Ścisłém następstwem powszechności Kościoła jest jego widzialność. Nie będąc dla wszystkich widzialnym, nie mógłby napełniać miejsca i czasu.—Czwartym znakiem Kościoła Pana Jezusa, jest jego apostolskość. Ten Kościół nazywa się apostolskim, który został przez Pana Jezusa założony, przez świętych apostołów, jego posłanników, po świecie całym rozszerzony; który był i jest rządzony przez następców apostołów, to jest prawych biskupów; który wierzy i naucza tego wszystkiego, czego nauczali święci apostołowie i w co wierzyli. Że prawdziwy Kościół Pana Jezusa powinien być apostolskim, tego nas uczy Pismo Święte i Ojcowie Kościoła. Ś. Paweł w liście do Efezów, rozdz. 2, w. 20 tak mówi: „Nie jesteście wy goście i przychodnie, ale obywatele ze świętymi i domownicy Boży, wybudowani na

fundamencie apostołów i proroków, gdzie węgielnym kamieniem jest sam Jezus Chrystus." Ś. Jan przyrównywając Kościół Pana Jezusa do miasta, tak się wyraża: „Mur miasta miał fundamentów dwanaście, a na nich dwanaście imion dwunastu apostołów barankowych" (*Apoc.* 21, 14). „Jako mnie Ojciec posłał, tak ja was posyłam" (*Jan.*, 20, 21); rozumie się do rozszerzenia mojej nauki po całym świecie. W widzialném nauczającém ciele, to jest w swych następcach, apostołowie powinni trwać aż do końca świata i ciągnąć swoje posłannictwo: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata." Kościół rzymski jest zbudowany na apostołach, ponieważ jest ten sam co pierwszych pięciu wieków. Kościół rzymski jest rządzony przez następców apostołów, to jest papieży i biskupów, którzy otrzymali poświęcenie, władzę i posłannictwo od innych biskupów, pochodzących przez następstwo nieprzerwane od wieku do wieku, zostali poświęceni przez apostołów i od nich wzięli władzę i posłannictwo. Pięknie w tym względzie mówi ś. Augustyn: „Wiele rzeczy zatrzymuje mnie na łonie Kościoła katolickiego. Zatrzymuje mnie zgoda ludów i narodów; powaga jaką mu nadają cuda, którą nadzieja pomnaża, miłość rozszerza, a starożytność zatwierdza; nieprzerwane następstwo biskupów, co na stolicy Piotra apostoła, któremu Pan nasz po zmartwychwstaniu, swoje owieczki paść polecił, siedzieli" (*Contr. Epist. Manich.*). Ś. Epifani, kiedy chce dowieść swym przeciwnikom apostolskości Kościoła, wylicza następców ś. Piotra i mówi: „Gdzie Piotr, tam Kościół" Aby Kościół mógł nosić miano apostolskiego, niepotrzeba aby każde pojedyncze religijne zebranie przez apostołów było założone; dosyć aby wielkie drzewa przez apostołów były zasadzone. W tym względzie tak mówi ś. Tertulijan: „Apostołowie zakładali najprzód kościoły w każdém mieście; z tych wzięły potém inne kościoły, latorośle wiary i nasienie nauki i biorą je codziennie aby się stały kościołami. Stają się one apostolskiemi kościołami dla tego, że są ich płodem. Każda rzecz powinna być osądzona wedle swego początku; zatém te liczne i tak wielkie kościoły, są jednym, to jest owym pierwszym przez apostołów założonym, z którego wszystkie pochodzą" (*De praescr.* c. 21). Kościół rzymski zawsze wierzył i dziś wierzy, nauczał i dzisiaj naucza tego samego, czego nauczali i w co wierzyli święci apostołowie. Można się o tém łatwo przekonać, porównywając naukę Kościoła rzymskiego dzisiejszego, z nauką pięciu pierwszych wieków. Kościół rzymski jest apostolskim we wszelkiém znaczeniu; dla tego też ś. Tertullijan, kiedy chce dowieść, że jego nauka pochodzi od apostołów, mówi krótko: „My mamy wspólność z kościołami apostolskiemi, od których w żadnej nauce nie oddalamy się i to jest świadectwem za jej prawdą" (*Praes.* c. 21). Ta apostolskości prerogatywa, rzymskiego Kościoła, jest własnością. Prawdziwy Kościół jest i powinien być widzialnym, dowodzi najprzód Pismo Święte: Izajasz prorok o Kościele mówi tak: „Będą otworzone bramy twoje ustawicznie, we dnie i w nocy nie będą zamknione, aby wnoszono do ciebie moc narodów i królów ich aby przywiedziono" (60, 11) i znowu: „Przymierze uczynię im i poznają w narodach nasienie ich i potomstwo ich w pośrodku ludzi; wszyscy, którzy ujrzą ich że są nasieniem, któremu Pan pobłogosławił" (*Izaj.* 61, 9). „Powiedz Kościołowi, mówi Pan Jezus, a jeżeli Kościoła nie usłucha, to niech ci będzie jako poganin i jawnogrzesznik" (*Mat.* 18, 17). „Dawajcie baczność, mówi ś. Paweł, na siebie i na całą trzodę, nad którą was Duch Święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży" (*Dzieje Apost.* 20, 28). „To ci piszę Tymoteuszu, abyś wiedział jak się masz sprawować w domu Bożym, którym jest Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy" (*I Tim.*

3, 15). „Na tej opoce, mówi Pan do ś. Piotra, zbuduję Kościół mój" (*Mat.* 16, 18) „Bóg dał prorokom, mó vi znowu ś. Paweł, ewangelistów, pasterzy i doktorów, ku wykonaniu świętych, ku robocie posługowania i ku zbudowaniu ciała Chrystusowego" (*Efez.* 4 . Wszystkie te texta Pisma świętego mówią o Kościele widzialnym. Przemawianie bowiem, słuchanie, obcowanie, rządzenie Kościołem, pasienie, opowiadanie, strofowanie grzeszących chrzczenie, udzielanie świętych Sakramentów i inne pasterskie czynności nie mogą być rozumiane o Kościele niewidzialnym. Święty Paweł mówi: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani: albowiem oni czuwają jako ci, którzy mają zdać rachunek za dusze wasze" (*Żyd.* 13, 17). Jakże wierni mogliby przełożonych słuchać, jeżeliby ich nie znali? A jakżeby ich mogli znać, jeśliby byli niewidzialnymi? Jakżeby można donosić do Kościoła, jak nakazuje Pan Jezus, niechcących się poprawić, gdyby Kościół był niewidzialnym: a więc Kościół prawdziwy musi być widzialnym, najprzód w swych zarządcach. Musi być widzialnym powtóre, w opowiadaniu Słowa Bożego i w wyznawaniu boskiej nauki: „Idźcie na cały świat i opowiadajcie Ewangeliję wszystkim stworzeniom. Kto nie uwierzy, będzie potępion" (*Mar.* 16, 15 . To zlecenie Pana Jezusa aż do końca świata ma być wykonywane. Przez widzialny środek Ewangelija jest opowiadana. Słowo brzmiące społem z wpływem łaski rodzą w sercu wiarę. Wiara, mówi apostoł, rodzi się ze słuchania, a słuchanie pochodzi z opowiadania Słowa Chrystusowego. Wiara zaś w sercu zrodzona powinna się na zewnątrz objawić, bo apostoł mówi: „Sercem wierzy się dla sprawiedliwości, a ustami dzieje się wyznanie dla zbawienia" (*Rzym* 10, 10). Pan Jezus mówi: „I kto mnie wyzna na ziemi przed ludźmi, tego ja wyznam na sądzie przed Ojcem moim". Kościół powinien być widzialny w sprawowaniu ofiary i świętych sakramentów. Podług zlecenia Chrystusa Pana, ofiara którą przed swą śmiercią w oczach apostołów sprawował, na pamiątkę ma być ponawianą przez kapłanów, mają oni wiernym łamać chleb i błogosławić kielich (*I Kor* , 10). Jeżeli widzialne społeczeństwo zostało założone przez Chrystusa Pana, to też widzialném powinno pozostać; bo gdyby było pozbawione istotnej własności, poprzestałoby być onym Kościołem, który ma początek od Chrystusa Pana. Prorok Daniel przedstawia Kościół jako potężne królestwo, co się rozciąga po całym świecie (2, 44). Izajasz nazywa go górą Pana, która na szczycie gór stoi i wznosi się po nad pagórki i płyną do niej wszystkie narody (22); a Pan Jezus nazywa swój Kościół: *Civitas supra montem posita* (*Mat* 5), *Lucerna,* to jest pochodnia, której nie stawiają pod korcem ale na świeczniku (*Mat.* 5); *Niewodem, Segena,* w który zagarniają ryby dobre i złe (*Mat.* 13); *Area*; bojowiskiem na którém pszenica z plewami bywają pomięszane (*Mat.* 3); *Corpus,* ciałem, które ma rozmaite członki (*Efez. I. Coloss I. I Kor.*, 12): ziarnem gorczycznem, które wyrasta w drzewo: owczarnią, do której wszyscy wnijść mają; zamkiem na skale wybudowanym i t. d. Jednozgodni są w tym względzie Ojcowie święci, i tak Augustyn mówi: „Kościół ma ten znak pewny, że nie może być ukryty" (*Con. Pet. cap.* 104). Jan Złotousty. „Łatwiej może być zgaszone słońce, aniżeli Kościół przyćmiony". Podobnież mówi ś. Cypryjan, ś. Cyryll i inni. Po za obrębem Kościoła Pana Jezusa nie można się zbawić. Wszyscy pod utratą zbawienia są obowiązani przyłączyć się do tego Kościoła, a więc Kościół powinien być widzialnym, inaczej słusznie mogliby się wymawiać niewierni i mówić do Boga: Panie! jakżeśmy mogli znaleść prawdziwy twój Kościół i przyłączyć się do niego, kiedyśmy nie mogli widzieć, w jakim się on zakątku świata ukrywał. Gdzie nie jest ogłaszaną ludziom prawdziwa nauka

wiary, tam nie masz prawdziwej religii Jezusa Chrystusa; Kościół zaś niewidzialny nie ogłasza ludziom prawdziwej nauki wiary, owszem, on dozwala żeby zaginęła, a więc on nie jest prawdziwą religiją Chrystusa Pana. Taki Kościół nie jest filarem i utwierdzeniem prawdy, ani też dobrém drzewem, coby dobre wydawało owoce. Oni wierni skryci, którzy podług przeciwników Kościoła rzymskiego, stanowią Kościół niewidzialny albo widocznie i zewnętrznie tę wiarę, którą mają w sercu, wyznają albo nie wyznają, jednak w ćwiczeniach religijnych kommunikują z wiernymi. Jeżeli wyznają zewnętrznie swoją wiarę, to tém samém Kościół pozostaje być widzialnym i zgromadzenie wiernych może być rozpoznane z zewnętrznego wyznania. Jeżeli zaś nie wyznają zewnętrznie swej wiary i zmyślają inne, kommunikując się w zewnętrznej czci z niewiernymi, to są wtedy obłudnikami, wiarołomcami i nie zdolnymi do zbawienia, podług słów Pana Jezusa, *Omnis qui negaverit me coram hominibus, negabo et egoeum coram Patre meo.* (*Mat.* 10 3:) Widzialność zatem jest istotnėm znamieniem prawdziwego Kościoła; a że Kościół rzymski zawsze był widzialny w swych przełożonych, to jest Papieżu i biskupach, w opowiadaniu Ewangelii i w sprawowaniu ofiary i sakramentów: więc on jest rzeczywiście prawdziwym Kościołem Pana Jezusa. Pomiędzy tymi, co powstają przeciw nauce i nieomylności Kościoła nauczającego, wielu inaczej pojmuje tę nieomylność, a niżeli sam Kościół. Potwarzają Kościół najprzód ci, co mniemają, iż on uważa się za natchniony: że ze swych biskupów robi proroków; że jest tego przekonania, iż przy każdej decyzyi Duch święty objawia mu dogmata nieznane albo przypomina zapomniane. Nie, Kościół nie ma takiej idei, on nie naucza, że Duch S. przyobiecał mu dar prorocki, ani też, że Duch Ś. przewodniczący jego naradom, daje mu objawienia przedtém nieznane, lub na czas zapomniane; nic tego on nie głosi, kiedy wyrzeka względem jakiegoś punktu nauki, nie mówi, że Najwyższy dyktuje mu swym własnym głosem przez cudowne wylanie swego światła, te artykuły które on ogłasza i rzuca klątwę na tych, co ich zaprzeczają. Kościół naucza tylko, że od chwili, jak się on zajmuje zadaniem dogmatycznėm, Bóg jest w pośród niego, nie dla poruszania i popychania go, ale dla pokierowania nim i podtrzymania. Nie toruje Duch Święty Kościołowi drogi, ale go prowadzi i zabezpiecza od błędu; nie dozwala mu pomylić się kiedy wyrzeka w materyi wiary lub moralności, ale sam wprost nie poddaje mu wyroku; a jeśli się godzi tajemnice boskich rzeczy objaśniać ludzkiemi obrazami, to powiem, że łaska podówczas udzielona Kościołowi jest jakby wędzidłem, co kieruje i miarkuje bieg konia. Kościół zatém nauczając, że jest nieomylnym, nie przyznaje sobie ani rewelacyi, ani inspiracyi, ale samą tylko assystencyję, to jest, że ani sam nie może się pomylić, ani innych w błąd wprowadzić; że nie może ani nauki Pana Jezusa przemienić, ani się pomylić względem prawdziwego znaczenia tego, co Pan Jezus nauczał, co zalecił lub czego zabronił. Przywileju nieomylności nie przyznaje Kościół żadnemu wziętemu pojedyńczo biskupowi, chociażby on posiadał świątobliwość tak wielką, jak ś. Augustyn lub Chryzostom i Bazyli; chociażby miał tak rozległe wiadomości jak ś. Tomasz z Akwinu lub Bossuet albo Fenelon; zaprzecza jej nawet jakiemukolwiek cząstkowemu zgromadzeniu biskupów, dopóki zbiór innych biskupów nie przyjmie uchwalonych przez nich artykułów i nie podpisze. To tylko w Kościele rzymskim jest dogmatem i rzeczą niezaprzeczoną, iż ta nieomylność przynależy się jako przywilej Kościołowi nauczającemu, zebranemu lub rozproszonemu, to jest Ciału Pasterzy zjednoczonemu, że mają Najwyższą Głowę, z następcą świętego

Piotra. Jednomyślność potrzebna do wydania wyroku w materyi wiary lub obyczajów, nie wymaga jednak tego, żeby się wszyscy co do jednego z sobą zgodzili: lecz dosyć jest, żeby się zgodziła większa część biskupów, i żeby ci byli zjednoczeni z Papieżem: bo w tedy stanowią oni ciało Kościoła, któremu Pan Jezus przyobiecał nieomylność. Gdyby fizyczna jednomyślność była koniecznie potrzebna, to spory nie miałyby końca i Kościół miałby mniej korzyści i władzy aniżeli świeckie trybunały, gdzie wszystko kończy się większością głosów. Tego zatém prawidła trzyma się Kościół zawsze przy wydawaniu wyroków w materyi wiary lub moralności i nie ma względu na małą liczbę przeciwników, na których nigdy nie zbywało. I tak, na pierwszym powszechnym soborze w Nicei było ich 17, przeciw 318 biskupów, których Symbol wiary zawsze w Kościele był uważany za prawidło wiary. Na drugim soborze powszechnym w Konstantynopolu r. 381 odbytym dla usunięcia sporów we względzie bóstwa Ducha Świętego, Eleuzyjusz z Cyzyku i Marcyjan z Lampsaku, na czele 34 biskupów stanąwszy, odmówili przystąpienia do wydanego wyroku, dla tego jednak nie przestał być symbol jego prawidłem wiary. Na trzecim soborze powszechnym r. 434 w Efezie odbytym przeciw Nestoryjanom, Nestoryjusz patryjarcha konstantynopolitański z trzema biskupami, i Jan patryjarcha antyjocheński z 34 biskupami, podnieśli swoje głosy przeciw wydanemu wyrokowi, jednakże wyrok tego soboru zawsze w Kościele był uważany za wyrok Ducha Świętego. Możnaby więc sto przykładów przywieść na dowód tego, że jednomyślność moralna biskupów czyli decyzyje większej części pasterzy zawsze były uważane za pewne prawidło wiary. Nareszcie nieomylność, będąca przywilejem Kościoła, tyczy się tylko prawa wiary i moralności i tego, co ma z niemi ścisły związek, jak np. kanonizacyja Świętych, wyrzeczenie względem świąt, względem zakonów, względem administracyi sakramentów, obrzędów Kościoła, względem znaczenia jakiegoś miejsca Pisma Świętego, względem nauki jakiejś książki, czy to jest katolicka, czy też błędna; względem modlów; słowem względem takich rzeczy, co się odnoszą do uświątobliwienia dusz, które jest jedynym celem Kościoła na ziemi; ale Kościół wstrzymuje się od wyrokowania w kwestyjach czysto naukowych, filozoficznych, historycznych lub politycznych, bo te do jego zakresu nie należą. Nie ulega to żadnej wątpliwości, iż z natury swej sam tylko Bóg jest nieomylnym; ale przez szczególną łaskę mógł on także nieomylnymi uczynić tych, którym zlecił nauczanie ludzi. Nieomylność została przyobiecaną świętemu Piotrowi, a w osobie jego wszystkim rzymskim biskupom, jako jego następcom. Przypomnijmy sobie one uroczyste obietnice, one wzniosłe wyroki przez Pana Jezusa wyrzeczone: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu” (*Mat.* XVI). Podług tej wyraźnej obietnicy, mocarstwa piekła, to jest błędy, nierządy, zgorszenia, prześladowania i t. d., nie przemogą przeciw Kościołowi. Lecz przypuśćmy na chwilę, że Piotr, który jest fundament, nie jest nieomylnym, to zaraz jasną pokaże się rzeczą, że błąd przemoże przeciw fundamentowi, przeciw Głowie Kościoła. Lecz jeżeli przemoże przeciw fundamentowi, to nieochybnie przemoże także przeciw całej budowie Kościoła, bo budowa nie może być mocniejszą jak jej fundament. Z obietnicą więc odnoszenia ciągłego zwycięztwa nad nieprzyjaciołmi, połączony jest przywilej nieomylności, przywilej trwania statecznego w prawdziwej wierze. Na wielu miejscach Pisma Świętego czytamy, że wierni są obowiązani przyjmować z powolnością i uszanowaniem nauki, jakie mu głoszą apostołowie i ich następcy: „Kto was słucha, ten mnie słucha” (*Luc.* 10, 16). „Kto

niewierny, ten jest potępiony" (*Mar.* 16, 16). Jeżeli wierni są obowiązani do słuchania nauczycieli Kościoła i są zapewnieni od Zbawiciela, że wiara Kościoła nie może być zniszczoną: to tém samém jasną jest rzeczą że ciało nauczycieli nie może w błąd popaść i nauczać błędu zamiast prawdziwej wiary. „Prosiłem za tobą, mówi jeszcze Pan Jezus do Świętego Piotra, a w jego osobie do wszystkich papieży, jego następców, prosiłem za tobą, Pietrze, aby twoja wiara nie ustała" (*Łuk. XXII,* 32). A kiedy nie nawrócisz, Pietrze, umacniaj, że w wierze swych braci." Mógłże Pan Jezus użyć dobitniejszych i mocniejszych jeszcze wyrazów do przyrzeczenia nieomylności swemu namiestnikowi. Czyż nie widoczna rzecz, że wiara Piotra jest zabezpieczoną od błędu, skoro nie ma ustać. Czyż nie jasna rzecz, że Piotr nie mógłby umacniać swych braci w wierze, gdyby sam był podległy błędowi. Obietnice nieomylności uczynił Pan Jezus wszystkim także apostołom, w pośród których był i święty Piotr, albo, inaczej, nauczającemu ciału pasterzy, zjednoczonemu z najwyższym biskupem: „Idźcie, rzekł, nauczajcie wszystkie narody: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (*Mat.* 28). Jeśli Jezus Chrystus jest po wszystkie dni z apostołami i ich następcami aż do skończenia wieków, to widoczna rzecz, że on ich zachowuje od błędu: bo on jest prawdą i nie może zostawać z swym Kościołem nauczającym, nie zachowując go od niego. W tej chwili, kiedyby ciągle działające ciało nauczycieli popadło w błąd, obietnica Chrystusa Pana byłaby naruszoną. Chrystus Pan stałby się słowołomcą i dzieło jego zostałoby zniweczone. Odwieczna prawda w tym przypadku byłaby podobną do onego nierozsądnego budowniczego, który rozpoczął budować gmach bez zaopatrzenia się w środki potrzebne do dokończenia. Zbawiciel bowiem na to nauczającemu ciału dał przywilej nieomylności, żeby ludy wszystkich krajów i czasów mogły przyjść do jedności wiary. W innych jeszcze słowach przyrzekł Pan Jezus nieomylność apostołom i ich następcom: „Prosić będę Ojca i poślę wam innego nauczyciela, Ducha prawdy, aby pozostał z wami na wieki" (*Jan.* 14, 16). Wyrażenie to „na wieki" oznacza przynajmniej długie trwanie. Jeśli i święci apostołowie potrzebowali oświecenia i odebrali je na Zielone Świątki: to tém bardziej potrzebują go dzisiaj pasterze Kościoła. Obietnica uczyniona nie spełniłaby się, gdyby tylko raz Duch święty zstąpił. „Kiedy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy." Cóż może być jaśniejszego nad to słowo i obietnice? Święty Paweł mówił znowu, że Kościół jest filarem i utwierdzeniem prawdy (*I Tim.* 3, 15). Jeżeli Kościół nauczający, z którego wychodzi wiara słuchającego Kościoła, jest filarem i utwierdzeniem prawdy, to on musi posiadać przywilej nieomylności. „Kto was słucha, mnie słucha, powiedział Pan Jezus, a kto wami gardzi, ten mną gardzi" (*Mat.* 18). Kto Pana Jezusa słucha, nie może być w błąd wprowadzony; lecz kto słucha nauczającego ciała pasterzy połączonego z Głową Kościoła, ten słucha Jezusa Chrystusa, a więc nie może być w błąd wprowadzony. Możnaby powiedzieć, że Kościół, w ludzki nawet sposób jest nieomylny: nieomylność bowiem Kościoła, nie zasadza się na utworzeniu lub objawieniu nowych dogmatów, ale na zaświadczeniu i zapewnieniu, że tak zawsze w Kościele nauczano i wierzono. Sam tylko Jezus Chrystus objawił prawdy właściwe chrześcijanizmowi. Pan Jezus tych prawd nauczał swych apostołów ustnie; apostołowie ustnie lub piśmiennie nauczyli ich wszystkie Kościoły przez siebie założone i wszystkich biskupów przez siebie poświęconych, ci zaś przekazywali je swym następcom aż do naszych czasów: tak więc wiara jest to podanie zachowane w rozmaitych Kościołach, począwszy od Jezusa Chrystusa aż do nas.

Powinność więc biskupów i Papieża co do kwestyi wiary, tak na soborach powszechnych czyli ekumenicznych, jak i w nauczaniu biskupów rozproszonych po świecie, ogranicza się, iż tak powiem, na udowodnieniu faktu wierzenia, na prostém zaświadczeniu, że zawsze tak nauczano i wierzono; że taka nauka była zawsze znana. To zaś jednomyślne oświadczenie biskupów, iż taką naukę potrzeba przyjąć lub odrzucić, nie może podlegać błędowi: bo niepodobieństwem jest, aby wszystkie Kościoły chrześcijaństwa pomyliły się co do wiadomości, czy zawsze na ich łonie nauczano tak lub inaczej, następnie we względzie wiadomości, czy takie nauczanie pochodziło od apostołów, od Jezusa Chrystusa lub od jakowego nowatora. Lecz dogmat nieomylności Kościoła nadprzyrodzonej, opiera się nietylko na świadectwie Pisma świętego, ale także na podaniu wszystkich wieków. Wszyscy Ojcowie jednogłośnie przyznają Kościołowi ten znakomity przywilej. Ograniczam się na przywiedzeniu świadectw niektórych przynajmniej. Sam jeden tylko katolicki Kościół, mówi Laktancyjusz, zachowuje prawdziwą cześć: jest on źródłem prawdy, to jest mieszkaniem wiary (*Lactan. Instit.* lib. IV). Kościół naucza powszechnie i bez wady wszystkich dogmatów, jakich znajomość jest ludziom potrzebna, mówi święty Cyryll Jeroz. (*Kat.* 18). Święty Bazyli Wielkim zwany, wyrok soboru niceńskiego przeciw Aryjuszowi wydany, uważa za nieomylny: tak bowiem mówi: „Trzystu ośmnastu biskupów na tym soborze obecnych, byli natchnieni przez Ducha świętego.” Podług ś. Atanazego, sobor powszechny, nauczający Kościół przedstawiający, ma powagę boską, Ewangelii równającą się. Podług świętego Epifaniego: wyznanie bardzo pewne prawdziwej nauki, zachowuje się nienaruszenie w Kościele katolickim (*In Ancorat.* XIII). Kościół Boga żyjącego, mówi ś. Hieronim, jest domem Pana, filarem i utwierdzeniem prawdy (*Super. II Cap. Hag.*). Sam nawet rozum dostatecznie przekonywa nas o tej wielkiej i pocieszającej prawdzie, to jest, że Kościół nie może się mylić w swém nauczaniu. W rzeczy samej, jak z jednej strony jest rzeczą najpewniejszą, że Pan Jezus przed swém do nieba wstąpieniem postanowił nieustający nauczania urząd, któryby się ciągle zajmował rozpowszechnieniem jego boskiej nauki; tak z drugiej strony, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten urząd nauczania udarował przywilejem nieomylności. Ktoby o pierwszém powątpiewał, byłoby dosyć przypomnieć mu słowa Pana Jezusa: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcijcie w imię Ojca i Syna i Ducha świętego: nauczajcie je zachować wszystko, com wam przepisał: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia wieków.” Z tych słów widocznie pokazuje się, że Pan Jezus postanowił apostołów i wszystkich ich następców, którymi są papież i biskupi; jasną jest także, że Pan Jezus postanowił stróżów i rozkrzewicieli swojej nauki: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody; nauczajcie je zachowywać wszystko, com przepisał.” Jasną nareszcie jest rzeczą, że Pan Jezus uczynił apostołów i ich prawych następców stróżami i rozkrzewicielami swej boskiej nauki aż do skończenia świata: *A oto ja jestem z wami aż do skończenia wieków.* Ale nauka Pana Jezusa nie może być przez apostołów i następców, czyli przez Kościół nauczający zachowana w całej czystości, jeżeli Kościół będzie pozbawiony przywileju nieomylności. Nauka bowiem potępiająca wszelką inną, nauka strofująca i karcąca namiętności, koniecznie musi obudzić nienawiść i gniew namiętności; zapalić ogień tyranów, rozdrażnić pychę filozofów, słowem, musi być ciągle napastowaną. Lecz jeśliby Kościół nauczający był pozbawiony nieomylności, podobnaż żeby przy nieustających i straszliwych napadach, jego nauka nie została naruszoną? Jakże się ona przechowa w czystości i całkowitości aż do

końca wieków, kiedy jest przez same wieki na kawałki rozszarpywaną? Zatém, o ile jest pewną rzeczą, że Pan Jezus założył Kościół nauczający, o tyle także jest niewątpliwą rzeczą, że go udarował przywilejem nieomylności. Co większa, o ile jest pewną rzeczą, że Pan Jezus przyszedł na świat dla nauczania i zbawienia wszystkich ludzi, mających istnieć aż do skończenia wieków, o tyle też jest rzeczą niewątpliwą, że on pozostawił na ziemi środek pewny dla wszystkich ludzi, aby mogli poznać jego boską naukę. Lecz tym środkiem nie może być inny, tylko nauczanie Kościoła, powaga najwyższego trybunału wyrokującego o wszystkich materyjach spornych, w przedmiocie wiary i obyczajów i to bez żadnej apellacyi. Lecz żeby trybunał Kościoła spełnił swoje przeznaczenie, żeby mógł znaleść uszanowanie, uległość i posłuszeństwo, potrzeba koniecznie, żeby był nieomylny czyli wolny od błędu. Kościół rzymsko-katolicki, od swego początku aż do dnia dzisiejszego, zawsze przyznawał sobie nieomylność. Na pierwszym zaraz soborze w Jeruzalem odbytym, święci apostołowie wyrzekli te słowa: „Podobało się Duchowi świętemu i nam" (*Dzieje apost.*). Wprawdzie apostołowie rzecz roztrząsali i na drodze naturalnej usiłowali prawdę wyśledzić, byli jednak przekonani, że Duch święty rozum ich od błędów zabezpieczy i przywiedzie do poznania prawdy. We wszystkich swych wyrokach w materyi wiary i obyczajów, Kościół opiera się na swej nieomylności. Pewną jest rzeczą, że skoroby wszyscy wierni wyznawali błąd za prawdę wiary, to bramy piekła przemogłyby przeciw Kościołowi; a więc urząd nauczający nie mógłby zniewalać wszystkich wiernych, pod zagrożeniem wyłączenia ich ze swego łona i pod karą wiecznego potępienia, do wierzenia w jakąś naukę, jeśliby sam przywilejem nieomylności nie był zabezpieczony od pobłądzenia. Przyjmijmy zasadę: Kościół utrzymuje, że jest nieomylny: zatém on jest nieomylny. To wypływa z samej natury tego twierdzenia. Przez pewien instynkt wrodzony, każda istota poznaje swoję moc i słabość i ten instynkt wskazuje jej użycie broni do utrzymania swego bytu. Pomieśćmy tymczasem Kościół w rzędzie rzeczy stworzonych, boć on także jest dziełem Boga. Uczucie nigdy nie milczące mówiło zawsze Kościowi, że jego zguba byłaby nieuchronną, skoroby tylko zrzekł się przywileju nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów. Pomiędzy wszystkiemi stworzeniami miałżeby on jeden zostawać pod kierunkiem fałszywego uczucia? Albo: kiedy to uczucie pochodzi z poznania bezwarunkowej potrzeby podobnej broni, to z tego wnieśćby należało, że Kościół lepiej poznał swoje potrzeby aniżeli jego boski Założyciel, gdyby mu odmówił był przywileju wyrzeczenia nieomylnie w rzeczach wiary. Gdyby zaś mądrość, z jaką on utrzymuje zasadę nieomylności, była kłamliwą tylko przebiegłością, to dla czegoż na nim nie sprawdza się wyrok Pana: „Pojmam mędrce w chytrości ich" (*I Kor.* 3, 19). Dla czego Kościół nie był nigdy zmuszony odstępować od swej zasady, tak jak przeciwnicy jego od zasady wolnego roztrząsania. Kłamstwo działa zawsze na podobieństwo zabójczej trucizny. Fałszywa zasada często obraca miecz przeciw temu, który ją postawił. Lecz gdzież są te rany, jakiemi zasada nieomylności okryła Kościół katolicki. Kościół naucza, że jest nieomylnym, zatém jest nieomylnym. To się pokazuje z samej pewności, z jaką ono tém głosi. W skutku przekonania o swej nieomylności, występował on zawsze śmiało tak przed uczonymi, jak i nieuczonymi. Żąda on od wszystkich posłuszeństwa i poddania rozumu, onej ofiary, przeciw której najbardziej oburza się ludzka pycha. Dotąd i nie dalej! woła on we wszystkich wiekach do największych genijuszów, kiedy wstępują na drogę błędu. Swoje upoważnienie opiera nie na pewném w ciemności nocy daném

zleceniu, bez żadnych świadków i przekonań. Dowody swego upoważnienia trzymając w ręku i wskazując całemu światu znane czyny i dziejowe pomniki, żąda wiary i uległości, ale nie wprzód, aż jego uwierzytelnienie zostanie przejrzane i sprawdzone. Prawdziwie! gdyby jego roszczenia do nieomylności nie miały podstawy, toby on swych tytułów nie przedstawiał światu całemu i wszystkim wiekom do przeglądania. Roztropność albo raczej przebiegłość przyznają mu owi przeciwnicy, co uznają w nim ludzki tylko zakład. Lecz pytam się: zgromadzenie tak znakomite nauką i roztropnością, jakżeby się poważyło przedstawiać całemu światu swoje dowody, na których się opiera jego nieomylność, gdyby te były fałszywe? Gdyby nie miał Kościół zupełnego przekonania, że od prawdy nie oddali się, to jakże mógłby występować w obec ludów i w długim szeregu wieków odpowiadać na liczne pytania, rozwiązywać wątpliwości i zakończać liczne spory. Dowody jego rozpatrywano i codzień jeszcze rozpatrują. Wszystkie wyroki rozbierano i codzień jeszcze rozbierają. I jakiż skutek blisko dwu-tysiączno-letnich roztrząsań i badań? Najśmielsze genijusze pokonane widocznością i ciężarem prawdy, uchylają ku ziemi swoje czoła i poddają się jego przeważnemu wyrokowi. Niektórzy, jak niegdyś święty Justyn i święty Augustyn, szukali prawdy we wszystkich szkołach, we wszystkich sektach. Nie był im obcy żaden systemat, dowody za i przeciw pilnie rozważali: jednak ciągle się błąkali, bo wszelka budowa pozbawiona mocnego fundamentu, nie obiecuje bezpiecznego mieszkania. Kościół dopiero katolicki, ze swym przywilejem nieomylności, zdał się im być bezpiecznem miejscem. Prawdziwie! musiała być podstawa mocną, kiedy za taką została uznana przez tych, których bystrości oka żaden błąd nie uchodził. Kościół katolicki mówi, że jest nieomylny; zatém on jest nieomylny. Sam Bóg daje mu ciągle to świadectwo. Ogłaszając się za umocowanego przez Boga i w jego imieniu działając, cieszy się Kościół cudownem istnieniem, robi takie rzeczy, w których nie uznać palca Bożego, jest niepodobieństwem. Kościół jako Oblubienica, obdarza swego boskiego Oblubieńca dziatkami, które On wsławiając cudami, za swoje ogłasza; słowem: Kościół, który się podaje za nieomylny, przez samego Boga zostaje do tego upoważniony. Wszystkie tu zarzuty badającego rozumu powinny zamilknąć, bo jak Chrystus Pan musi być za Syna Bożego uznany, gdyż prawdę tych słów, że on jest Synem Bożym potwierdził cudami: tak też i twierdzenie Kościoła, że on posiada przywilej nieomylności, powinno być za prawdziwe przyjęte, bo także cudami zostało potwierdzone. Gdyby Kościół przywłaszczał sobie nieomylność, którejby nie posiadał, ze strony jego byłoby to wielkiém szaleństwem i głupotą: lecz możnaż przypuścić, żeby prawie najoświeceńsza część ludzi dopuszczała się jej blisko dziewiętnastu wieków? To stwierdzają różne wielkie dzieła katolicyzmu. Wszystkie zadziwiające jego dzieła, wypłynęły z potęgi wiary; lecz moc tej wiary miała źródło w nieomylności Kościoła. Owocem tej nieomylności Kościoła są: mądrość i zgodność jego nauki. O prawdziwie dosyć już długo naucza on i wyrokuje na świecie? Ileż to on rozpraw zakończył! Na ileż to systematów religijnych i filozoficznych rzucił swój grom. Jakże to wiele prawd zadecydował? Ale rzecz godna uwagi, że te różne jego działania miały miejsce w rozmaitych epokach i krajach. To w zawiązkach chrześcijaństwa, to w wiekach: dziesiątym, trzynastym, to w końcu szesnastego; to w Azyi, w Gallii, we Włoszech, w Nicei, w Wiedniu, we Florencyi. Znowu, już w czasach, kiedy światło naukowe jasno przyświecało, już w owych, kiedy gwiazda nauki prawie zagasła i noc niewiadomości rozpościerała się po całej zie-

mi. Pomiędzy jednak tak wielką liczbą wyroków, w tak odległych od siebie czasach, na tak odległych miejscach wydanych, nie można znaleść śladu fałszu i niezgody. Wszystko czyste i z sobą ściśle łączące się, gdy tymczasem w naszym wieku, cóż za wielkie niezgody w rzeczach ludzkich pomiędzy uczonymi? Nigdy nie mówiono i nie pisano tak wiele o stateczności, o jedności i zgodzie, jak w naszych czasach, a nigdy jednak tak ich mało jak dzisiaj nie widziano. Najwyższe trybunały chwieją się nieraz we względzie sprawiedliwości: w tém samém państwie i w tej samej epoce, nie mogą się porozumieć. Względem tego samego textu kodexu przybierają rozumienia przeciwne i wyprowadzają całkiem odmienne wnioski. Częste i wielkie różnice pomiędzy sędziami współczesnymi, a zwykle daleko większe jeszcze, kiedy oddalają się daty. Wyroki tegoż samego trybunału i w tych samych materyjach, o lat 20 od siebie oddalone jakże to często są z sobą niezgodne! A dla czego Kościół, chociaż wystawiony na wszystkie wiatry czasu i przestrzeni, zachowuje przecież jedność prawdziwych poglądów i nienaruszonych zasad, jakich w żadném innem społeczeństwie, nawet ograniczoném tym samym czasem i miejscem, spostrzedz nie można? Dla czego tak urozmaicone umysły naradzając się o kwestyjach tak odmiennych, o punktach historyi tak odległych od siebie, wydają jednak głos tak melodyjny i tak zgodny? Dla tego, że wpośród tego ciała, którego członkowie są tak oddaleni od siebie, znajduje się duch Boży. Ale, mówi podobno nie jeden, po co ta nieomylność, jakie jej pożytki, po co bezpotrzebnie pomnażać cuda? Oto, dla zachowania godności sumienia. Prawda, jak mówi Bossuet, jest królową nieśmiertelną, królową dostojną i prawowitą, królową taką, której berło nie wyciska piętna niewoli i sromoty na czole tych, co ją szanują. Kiedy jej wyroki o wielkich kwestyjach religijnych przychodzą do nas czyste, kiedy nam je kommunikuje przez organ niezdolny do naruszenia jej świętości i rzeczywistości: to my przyjmując je z rąk tak świętych, jak są te, przez które nam je podaje, czcimy siebie samych. Wiara staje się wtedy wielkością. Owoż pierwsze dobrodziejstwo, jakiém nas obdarza nieomylność Kościoła. Przez nią przestajemy być uczniami człowieka, a stajemy się uczniami samej prawdy, to jest Boga. Co za wielki zaszczyt, co za chwała! Nie można bezkarnie pogardzić nią. Człowiek w materyi religijnej nietylko potrzebuje powagi, ale nawet powagi nieomylnej. A jeśli odrzuci jedyną powagę Boga, to cóż nastąpi, do czego przyjdzie? Będzie miał ich kilka, które rozdzielają pomiędzy siebie świat umysłowy, to jest, nieomylność pychy, nieomylność tych ludzi, co siebie samych adorując, mówią z oschłością lub z politowaniem: Kościół i jego pasterze, cóż to warte obok moich idei? Nieomylność dogmatyzmu, którą pewni uczniowie przyznają naczelnikom i założycielom jakiejś szkoły, powtarzając z nachyloném przed nimi czołem zastarzałą formułę: *Magister dixit*, Mistrz to powiedział. Nieomylność illuminizmu, która panuje pomiędzy niektóremi sektami, gdzie każdy uważa się za obdarzonego boskim promieniem, cudowną illuminacyją i odgrywa mniej więcej rolę proroka. Kto więc odrzuci w rzeczach wiary i obyczajów nieomylność Kościoła rzymskiego, nieuchronnie dostanie się pod jednę z wymienionych. A którąkolwiek przyjmie, zawsze zostanie poniżony. Pod nieomylnością pychy, stanie się dziecinnym i śmiesznym. Pod nieomylnością dogmatyzmu, pochlebcą lub łatwowiernym. Pod nieomylnością illuminizmu, marzycielem, dziwakiem i zagorzalcem. Po co ta nieomylność Kościoła? Żeby skrócić naukę i rozbiór jej wiary. Bez nieomylnej powagi albo władzy, ile jest punktów ważnych i kwestyj istotnych o przeznaczeniu człowieka, tyle się utworzy dla nas zagadnień do rozwiązania. Re-

ligija staje się wtedy jakby budową, do której trzeba szukać każdego kamienia i obrabiać go. Cóż to za olbrzymie dzieło! Co za nieskończona praca! Ale przy nieomylnej władzy, praca ta jest daleko łatwiejsza, bo jest zmniejszona. Dosyć jest wtedy udowodnić jeden tylko punkt, to jest, że ten trybunał nie może się pomylić. A po rozwiązaniu tej trudności, wszystkie inne, jak uważa Nicole, są tém już rozwiązane. Kto tylko wynalazł nauczanie niezdolne pomylić się, ten już wszystko wynalazł; dosyć dlań iść dalej. Przy tym wiernym przewodniku, umysł bezpiecznie może się zapuścić w manowce najciemniejszych i najkłopotliwszych tajemnic. Ta nieomylność jest światłem przyświecającém w ciemnościach, jest pochodnią zabezpieczającą od obłąkania się. Po co ta nieomylność Kościoła? A po co te najwyższe sądy, od których wyroków nie masz już odwołania się? Nie jestże ich celem położenie końca procesom lub niepewnościom prawodawstwa. Owoż dwie korzyści. Określając one znaczenie prawodawstwa i indywidualne prawa, są opieką bardzo zacną dla bezpieczeństwa prywatnych interesów i dla pokoju, ustalają harmoniję i zgodę socyjalną. Otóż nieomylność Kościoła podobne dobrodziejstwo robi w porządku religijnym. Przecina spory i zapobiega anarchii umysłów i nauczań. Od chwili jak dana jest władza uświęcona i uznana, władza, o której mądrości żadnej wątpliwości nie ma, władza, której wyroki uczestniczą w samej prawdzie Bożej, odtąd, mówię, poczyna panować porządek w umysłach i jedność w wierze; każdy słucha w milczeniu, każdy bezpiecznie odnosi się do jej słowa. Będąc więc wyrocznią powszechną, rozprasza wszystkie cienia i marzenia idei, usuwa wszystkie starcia opinii, wszystkie niezgody symbolu i wszystkie umysły, przez jednomyślną uległość, umieszcza w rozległym kole jednostajności wierzenia. To właśnie widzieć można w katolicyzmie. Kościół trzyma wszystkich wiernych pod swą ręką i władzą, którą oni z przyjemnością szanują; połącza wszystkich w nieodmiennem kole tej samej nauki. Ta nieomylność Kościoła jest jakby oném słońcem, co utrzymuje planety na swych drogach i ich biegowi nadaje onę majestatyczną zgodność, jaką się firmament chlubi. Jeżeli przeciwnie, usuniemy władzę jako nieomylny trybunał, to zaraz zostaniemy zmuszeni pożegnać się z porozumieniem umysłów i z jednością przekonań. Każdy poweźmie inne, nawet względem tych punktów, które zdają się nie przypuszczać żadnej różnicy. W faktach historycznych, w oznaczeniu myśli niektórych miejsc nawet najjaśniejszych ksiąg świętych, zdawałoby się, że niepodobną jest jakakolwiek niezgoda; a jednak jeśli zniesiemy nieomylny trybunał i wodze indywidualnych rozumów pozostawim ludzkiemu kaprysowi, to one zaraz odosobnią się i pójdą drogami urojeń i sprzeczności. Względem nawet podań najlepiej udowodnionych będą w niezgodzie. Tłómaczenia textów, nawet najmniej wątpliwych, będą odmienne i ze zbioru tłómaczeń powstanie okropny chaos, gdzie idee najdziwaczniejsze będą się z sobą z tém większą zapalczywością ścierały, że każda uważa, iż przy niej prawda. Po co ta nieomylność Kościoła? Dla otwarcia drogiego źródła pokoju i moralnego bezpieczeństwa. Dwa są uczucia bardzo bolesne dla umysłu ludzkiego, to jest, zbytnia ciekawość i wątpliwość. Ciekawość, która nie chcąc znać żadnej granicy, dręczy swój umysł kwestyjami, których zgłębić nie może; i wątpliwość, która jest utrapieniem tej duszy, której zbywa na chlebie prawdy i która rzuca się jak wąż pod zabójczem ciśnieniem machiny, pompującej żywotne powietrze. Ta podwójna choroba nie jest rzadka w świecie filozoficznym i to cierpienie, jakiego ona nabawia, jest tém okrutniejsze, że go nic nie może ukoić; nie powaga, bo nią pogardza; nie rozum, bo kiedy jest jego przyczyną, to jakże mógłby je ule-

czyć? Ale może kto powie: wszak trybunały ziemskie nie są nieomylne, a jednak bardzo dobrze cel swój osiągają: ludzie szanują ich wyroki, poprzestają na nich, chociaż czasami niesprawiedliwe; zakończają one spory i przywracają społeczeństwu pokój. Wszystko to prawda, ale jednak trzeba uważyć dwie rzeczy: pierwsza, że władza cywilna ma siłę fizyczną i może nią każdego zmusić do poddania się wyrokom, nawet najniesprawiedliwszym, a władza duchowna jej nie ma. Powtóre, że władzy cywilnej celem jest urządzenie tylko tego, co potrzeba czynić, a na myśl ona nie zważa. Chociaż się więc zmyli, to jednak cel swój osiąga, którym jest zewnętrzne spełnienie jej wyroków. Lecz władza duchowna, to jest Kościół, ma na celu nietylko uregulowanie tego, co potrzeba czynić, ale osobliwie jeszcze tego, co potrzeba myśleć i wierzyć. Żadne zaś prawo, żadna władza nie może zobowiązać do poddania wiary, oraz przekonania pod wyrok władzy omylnej, władzy podległej błędowi; zatém kiedy Jezus Chrystus nakazał nam być posłusznymi Kościołowi w rzeczach wiary i moralności, to nam nakazał być posłusznymi władzy nieomylnej, władzy zabezpieczonej przez Ducha Ś-go od pobłądzenia. Nie można zatém zaprzeczyć Kościołowi nieomylności, bez odrzucenia wyraźnych obietnic Pana Jezusa, świadectw Ojców świętych i doktorów wszystkich wieków, nawet świadectwa rozumu. Ale może kto powie: tak jest, zgadzamy się, potrzebną jest w Kościele powaga dla uregulowania wiary; ale tą powagą nie jest ani papież, ani biskupi, ale Biblija i sama Biblija, tłómaczona przez każdego w szczególe chrześcijanina. Po co stawiać ludzi pomiędzy Bogiem i nami? Bóg sam powinien nas nauczyć przez Biblię tego, cośmy powinni wierzyć i czynić (Monod, *Lucil.*, 182, Malan, *Pourrais-je jamais?* 80, Ostern, *Le droit de tout homme de lire la Bible*, Girod, *Avertissement* 79, Panchaud, *Lettre* 31). Ten zarzut dosyć jest pospolity, ale chwila czasu dostateczna jest do zbicia go. Prawidło zasadzające się na słuchaniu samej Biblii, jest przeciwne Pismu Świętemu. Pan Jezus powiedział: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody; chrzcijcie je i nauczajcie zachowywać moje przykazania" (*Mat.* 28, 19). On także powiedział: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą onego," ale nie powiedział tego, którzy czytają Biblię. Wiara pochodzi z nauczania, mówi ś. Paweł, nie zaś z czytania. Tenże sam apostoł nakazuje Tymoteuszowi, aby przesłał ludziom wiernym, zdolnym nauczać innych, to, co mu powiedział przed wielu świadkami (II *Tym.* II, 2); ale nie mówi, żeby im do rąk dawał Biblię. Nie, Pan Jezus nie powiedział do apostołów: piszcie moję naukę i zamiast ustnie nauczać ich, dajcie im w rękę księgę Ewangelii. A sam Pan Jezus jakże nauczał żydów? Czy rozdając pomiędzy nich Biblije? Nie; on ich nauczał żyjącym głosem. Księgi Nowego Zakonu wszystkie dopiero napisane były około roku 96, zatém w 67 lat po śmierci Pana Jezusa. Kanon tych ksiąg, podług Mosheima, został zrobiony w drugim wieku, a podług Basnagijusza dopiero w V wieku. Lecz w tej epoce Ewangelija już była ogłaszaną po całym świecie. Święty Ireneusz pisze, że za jego czasów Kościoły albo społeczeństwa chrześcijańskie, które nie miały Pisma Ś-go, a jednak za pomocą ustnego nauczania zachowywały wiarę czystą. Święci apostołowie jakże pozakładali pierwsze Kościoły? Czyli za pomocą Biblii? Nie, przez ustne opowiadanie. Na wszystkich soborach dla oznaczenia wiary Kościoła używano Pisma Świętego i podania. Często można nawet postrzedz, że Ojcowie Kościoła mówią tylko o ostatnim prawidle wiary. Duch Święty nie może się oddzielić od Ojca i Syna, podanie tego zabrania, mówi ś. Bazyli (*Hom.* 17, *Contra Sab.*). Tak zostałem nauczony, tak wierzyłem, mówi ś. Hieronim (*De Trin.*). Tertulijan

szczególniej podania używa do zbicia kacerzy. Cóż mówi ś. Szczepan do biskupów afrykańskich? Żadnych nowości, trzymajmy się podań. Co znaleźli w Kościele, to zatrzymali, mówi ś. Augustyn; czego się nauczyli, tego nauczali, co otrzymali od swych ojców, to przekazali swym dzieciom (*Contr. Jul.*). Tenże Ojciec na innem miejscu mówi: „Nie wierzyłbym Ewangelii, gdyby mnie nie zniewalała do tego powaga Kościoła.” Powie kto znowu: „Weź Biblije, weź Ewangelije, czytaj i sądź” Ale pierwsza trudność do pokonania, zkąd ja wezmę Biblii, Ewangelii: któż ją posiada? Pokazujesz mi książkę, noszącą tę nazwę; lecz po za obrębem tradycyi i Kościoła, kto upewni o autentyczności i nieskażoności tej księgi? Kto zaręczy, że przechodząc z rąk do rąk, nie została zepsuta w istotnych rzeczach. Katolicy są pewni o pierwotnej czystości Ewangelii, bo poręczycielem mają świadectwo niezbite Kościoła, podanie równie dawne jak sam chrześcijanizm. W rzeczy samej, jak to mała liczba takich, coby byli zdolni poradzić się textów oryginalnych, dla przekonania się o autentyczności, nieskażoności textów i o wierności podanych mu tłómaczeń; a przecież potrzeba te pytania rozwiązać, zanim się przystąpi do szukania w tych księgach prawd. A jednak te dwa uprzednie pytania: Czy słowo Boże było pisane? I jakie to księgi zawierają? te, mówię, dwa pytania, bez podania niepodobną jest rzeczą rozwiązać. Ta sama bowiem księga nie może być zarazem prawem, którego się trzymać potrzeba i sędzią powstających sporów względem niego. Przytém, na cóż się przyda Biblija dla tych narodów, które nie znają żadnego rodzaju pisma? dla onych dzikich pokoleń, których język zaledwie się składa z kilkuset wyrazów. Na co się przyda Biblija dla tych, którzy czytać nie umieją, albo nic nie pojmują z tego, co czytają, albo z powodu ubóstwa nie mają czasu do czytania; dla tych, co znękani pracą, zaledwie mają parę godzin do wypoczynku i snu, dla odzyskania utraconych sił; dla tych nareszcie, co nie mogą czytać bez żadnej winy z ich strony. Mająż się oni pożegnać z niebem; mająż bez żadnej litości być skazani do piekła? Trzem częściom rodzaju ludzkiego ma być odmówione zbawienie; ale kiedy Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny, to być nie może. Jeżeli tylko dana będzie wolność każdemu czytania i tłómaczenia Biblii, to ubóstwimy wszystkie marzenia i dziwactwa, to wprowadzimy w chrześcijańskie społeczeństwo zasadę wiecznej niezgody, pokrajem chrześcijaństwo na kawałki, zaprowadzimy anarchiję opinii. Księgi święte staną się źródłem dziwactw i karmią namiętności człowieka. Każdy to widzieć będzie co się mu spodoba, co mu będzie schlebiało. Uczony zaniesie do nich swą pychę, lubieżnik swą ciekawość, lud swą niewiadomość, wszyscy swoje przywidzenia. Każdy tam może znaleść co chce: dla przekonania się zajrzyjmy do tej księgi. Materyjalista znajdzie swój system w tym wierszu: „Nie będziesz jadł mięsa z jego duszą, którą jest jego krew” (*Gen.* 9, 4). Fatalista użyje znowu słów: „Czy On wszystko obali, czy też ściśnie, kto się mu sprzeciwi?” (*Hiob.* 11, 10). Deista zaprzeczając bytności kar i nagród przyszłego życia, oprze się na tych słowach: „Oto sprawiedliwy odbiera na ziemi swą nagrodę, to tém bardziej zły i grzesznik!” Gwebr znajdzie uświęcone swe zwyczaje temi słowy: „Będziesz utrzymywał ciągle zapalony ogień na ołtarzu i nie dozwolisz mu zgasnąć.” Zwycięzca swoje okrucieństwa usprawiedliwi temi słowy: „Wybijesz obywatele w paszczęce miecza i zgładzisz je i wszystko, co w niém jest, aż do bydlęcia” (*Deut.* 13, 15). Czarny mieszkaniec Gwinei będzie dalej czynił ofiary z ludzi, widząc, że Bóg podobnej ofiary zażądał od Abrahama. A Kannibale Nowej Kaledonii podobno utwierdzą się w tym zwyczaju temi słowy: „Jeżeli nie będziecie pożywali Ciała Syna Czło-

wiecznego i pili Jego krwi, nie będziecie mieli w sobie żywota". „Wszystko co się rusza i miało życie, będzie wam na pokarm" (*Gen.* 9, 30). Wszystkie zabobony, wszystkie błędy można usprawiedliwić jakim textem Pisma świętego źle zrozumianym. Cygan nawet znajdzie swoje sztuki kubkowe: „Kubek, któryście ukradli, mówi intendent Józefa do synów Jakóba, jest ten, z którego pan mój pija i którym zwykł wróżyć" (*Gen.* 44, 5) Czytanie pierwszej księgi Rodzaju, dało powód do przeszło dwudziestu herezyj: i tak chrześcijanie Syryjscy w II wieku, kiedy czytali te słowa: „I rzekł Bóg, niech stanie się światło i stało się światło," jeden z nich zauważył, że słowo *fiat* w trybie łączącym nie znaczy rozkazu, ale prośbę. Kiedy więc Bóg prosił, to miał wyższego, a zatém wnieśli, że było dwóch Bogów. Tacyjan liczył nawet dosyć ich zwolenników. *Archontycy* ten sam błąd utrzymywali, ale wychodzili z innego punktu: Mojżesz, mówili, przypuszcza dwóch Bogów, jednego wyższego, którego nazywa Jechową, a drugiego niższego, któremu daje nazwę Sabaot. *Nichtages* utrzymywali, że kiedy noc stworzył Pan Bóg na spoczynek, to grzechem było nawet modlić się lub śpiewać w nocy. *Sabatieje* pracowali w nocy, kiedy zachodziła jakaś potrzeba, ale do przestąpienia Sabatu, żadna rzecz nie była zdolną zniewolić ich. Święcenie Niedzieli uważali za rzecz potępioną, bo Bóg powiedział: „a siódmego dnia odpoczniesz." Inna gałąź Sabatiejów utrzymywała, że potrzeba ciągle nic nie robić, żeby lepiej można było naśladować pokój Pana. *Adamici* nauczali, że człowiek odkupiony, podobnie jak człowiek niewinności, nie powinien nosić żadnego ubioru. *Bosonogi* zobowiązywali każdego, aby boso chodził. *Apokaryci* utrzymywali, że nasza dusza jest cząstką bóstwa, bo została urobiona z jego tchnienia. Jesteśmy utworzeni na obraz i podobieństwo Boże, mówili *Antropomorfici*, a więc Bóg ma ciało podobnie jak my. *Ofici* oddawali cześć wężowi, gad ten uważali za źródło mądrości, ponieważ jego poduszczenia były powodem, że człowiek przyszedł do poznania dobrego i złego. Izaak de Pereire nauczał, że Adam nie był pierwszym człowiekiem i system *Preadamitów* miał swych zwolenników. *Enkratyci* zauważyli, że Adam nie miał potomstwa przed swym upadkiem, więc wnieśli z tego, że małżeństwo nie jest dozwolone. *Abelonici* uważali także powściągliwość za przykazanie dla wszystkich, dla tego iż Abel nie był żonaty. *Artarici* zachwyceni tém, że Abla ofiara była przez Boga przyjętą, nie chcieli żadnej innej czynić. *Kainici* przeciwnie czcili bratobójcę Kaina, ponieważ on pokazał się mocniejszym, wnieśli więc z tego, że był dziełem Boga wyższego. *Judasz* był świętą osobą dla tych sektarzy i jego Ewangeliję jakby kanoniczną przyjmowali. *Setyjanie* uważali Jezusa Chrystusa w trzecim synu Adama i oddawali mu szczególną cześć. *Abrahamici* potępiali obrzezanie żydów i chrzest chrześcijan. Abraham, mówili, nie zachowywał ani jednego ani drugiego podówczas, kiedy go Bóg wybrał na ojca wielkiego ludu i przodka Messyjasza. *Teodot* nareszcie, bankier, wymyślił sobie, że Jezus Chrystus nic innego nie był tylko Melchizedech, bo był kapłanem wedle jego porządku. Powstały jeszcze i inne sekty z dowolnego tłómaczenia księgi Genezy. Uznać więc koniecznie potrzeba, że myśl wspaniała i rozmiar bardzo głęboki podyktował uświęcenie nieomylności. Pan Jezus obdarzając nią swój Kościół, chciał odpowiedzieć najszlachetniejszym pragnieniom, przez najszlachetniejsze dobrodziejstwa. Będąc religijnym, chcesz zachować godność sumienia? Nieomylność zapewnia ci onę. Pragniesz skróconego i bezpiecznego sposobu sformowania twej wiary? Nieomylność podaje ci go. Chcesz, żeby umysły były połączone, dla zjednoczenia serc? Nieomylność ten cudowny skutek sprawia. Chcesz nareszcie

spokoju w prawdzie? Nieomylność obdarza cię onym. Słuchać więc należy Kościoła w rzeczach wiary i obyczajów z największém uszanowaniem i z całą uległością: jego decyzyje być powinny wyroczniami, bo on dzisiaj jest nieomylny, jak był zawsze. Czy to on wyrzeka na ogólném zebraniu biskupów, czy się też tłómaczy przez swój organ, biskupa rzymskiego, zawsze jest on filarem i niewzruszoną podporą prawdy, bo Pan Jezus i Duch Święty zawsze są obecni w pośród niego, bo Kościół mówi w imieniu, z powagą i pomocą Boga. *X. P. Rzew.* — **Kościół** (*Historyja*). Ponieważ społeczność chrześcijańska jest niejako następstwem, wynikłością społeczności judejskiej czyli żydowskiej, a Nowy Testament jest urzeczywistnieniem, uzupełnieniem Starego Testamentu, przeto historyja Kościoła objąć powinna dzieje tych obojga społeczności. W takim zakresie wielu uczonych ją wykładało. Natalis Alexander w pierwszych dwóch tomach swojej *Historia Ecclesiastica*, Stolberg w czterech pierwszych tomach *Historyi religii Jezusa Chrystusa*, ks. Rohrbacher w trzech pierwszych, ze dwudziestu dziewięciu, tomach *Historyi kościelnej*, zamieszczają dzieje Starego Testamentu. W ściślejszém znaczeniu, historyja Kościoła obejmuje w sobie dzieje społeczności religijnej czyli królestwa Bożego na ziemi, założonego przez Jezusa Chrystusa. Celem przeto historyi kościelnej jest wykazać: 1) Jakim sposobem Kościół objawił swoje przymioty wewnętrzne i powszechne w rozszerzeniu się swém pomiędzy narodami. 2) Jak rozwijał swe uczucia o prawdzie, dla utworzenia doktryny czyli nauki Kościoła w zapasach z herezyjami. 3) Jak jego potrzeba wewnętrzna Pana Boga rozwijała powoli cześć zewnętrzną w całym jej blasku. 4) Jak z wewnętrznej jego potrzeby organizacyi, zrodziła się jego konstytucyja majestatyczna i hijerarchiczna. 5) Jaką koleją radykalny wstręt Kościoła do złego i grzechu zaszczepił w nim świętość obyczajów i karności. W takich pięciu momentach stanowczych, historyja Kościoła opisywać powinna rozwój królestwa Bożego na ziemi. Jeżeli ogarnia i wykłada ten pięcioraki rozwój u wszystkich narodów i we wszystkich wiekach, w jego jedności i szczegółach, będzie wtedy *Historyją powszechną Kościoła*, nie w tém wszakże znaczeniu, iżby zapisywała wszystkie wypadki, większe i mniejsze, ważne lub małoznaczące, lecz żeby nie pomijała nic ważniejszego, co się stało gdziekolwiek bądź, w jakimkolwiek bądź czasie, w obrębie Kościoła powszechnego. Aby dopiąć tego celu, historyja kościelna mieć powinna następujące przymioty: powinna być bezstronną, to jest wolną od wszelkiego dobrowolnego błędu, czerpaną ze źródeł ocenionych krytycznie, filozoficzną, religijną, naukową. W ogólności, dzielą historyję kościelną na trzy epoki: *Starożytną*, od Jezusa Chrystusa do Karola Wielkiego; *Wieków Srednich*, od Karola Wielkiego do Marcina Lutra czyli do reformacyi: *Nowożytną*, od reformacyi do naszych czasów. Każda z tych epok dzielić się daje na kilka okresów. Pierwszym więc i głównym podziałem historyi kościelnej jest chronologiczny. Dzielą też każdy okres na dwie główne części, mieszcząc w pierwszej historyję zewnętrzną Kościoła, to jest rzecz o rozszerzaniu się religii chrześcijańskiej, o przeszkodach i prześladowaniach, jakich doznawała; w drugiej zaś, to jest historyi wewnętrznej, wykazując stan wewnętrzny Kościoła, jako to: rząd, hijerarchiję, rozwinięcie nauki, spory teologiczne, sekty, obrzędy, karność, obyczaje chrześcijan, oraz sobory powszechne. Dwojakiego rodzaju są źródła do historyi kościelnej, to jest: Boskie i ludzkie. Do pierwszych należą księgi Pisma Ś-go, tak Starego jako i Nowego Testamentu, które jako z natchnienia Ducha Ś-go pisane, przewyższają wszelkie inne swoją powagą. Źródła ludzkie podzielić

można na publiczne i prywatne. Przez publiczne rozumiemy te, które były sporządzone powagą władzy duchownej lub świeckiej, jako to: akta soborów, prawa kościelne, dekreta papieżów, liturgije, reguły zakonne, konkordaty, postanowienia państw w sprawach kościelnych i t. p. Źródła prywatne są te, które początkowo pokazały się bez żadnej urzędowej powagi, a które udzielają wiadomości o osobach, wypadkach, lub opinijach w Kościele. Do tych należą: akta i żywoty męczenników i świętych pańskich, księgi Ojców Kościoła, pisma autorów kościelnych, historyje kościelne, historyje pogańskie przeciw chrześcijanom i inne. Do pomników historycznych należą także: kościoły, kolumny, statuy, obrazy i różnego rodzaju malatury, rzeźby, nagrobki, pieczęcie, medale, pieniądze. Tu jeszcze zaliczyć można tradycyje czyli podania ludowe i legendy, z których historyk może uczynić stosowny użytek. Ponieważ pewność historyczna wypadków, polega na pewności źródeł, z jakich są czerpane, potrzeba zatém używać ich z wielką roztropnością i bezstronnością, opierając się na zdrowej krytyce, która wydaje sąd o autentyczności i powadze tych źródeł historycznych. Krytyka ocenia: czy one pochodzą rzeczywiście od tych samych autorów, którym są przyznawane? czy od nich pochodzą całkowicie, lub w części? czy autor piszący był w stanie wydać prawdziwy sąd o rzeczach, o których pisał? czy przedmiot w dziele jego zawarty, zgadza się z wiekiem w którym żył? czy tenże autor nie miał jakiego powodu do zamilczenia prawdy? czy nie był stronnym i przychylającym się ku pewnym ulubionym sobie opinijom? Nakoniec, sposób, w jaki autor swe myśli wyraża, czy odpowiada ówczesnemu wiekowi? I dla tego takie dzieło, w którém znajdujemy wyrazy z późniejszych czasów, albo sposoby mówienia w owym wieku nie używane, dowodzi, że albo jest późniejsze, albo też dodatkami innych pisarzy zmienione. Główną podstawą historyi kościelnej, równie jak świeckiej, jest chronologija i geografija. Aby też dokładnie poznać historyję kościelną, koniecznie potrzeba dobrze obznajmić się z historyją powszechną, z którą historyja Kościoła bardzo ścisły ma związek: a w niektórych nawet okresach nierozdzielnie z nią jest połączona, tak, że nie znając jednej, nie można należycie pojąć i ocenić drugiej. Szczególniej zaś Wieki Średnie, w których pojęcia kościelne tak wielki wpływ wywierały na całą społeczność chrześcijańską, łączą dzieje świeckie z dziejami Kościoła bardzo ścisłém ogniwem. Potrzebna jest także znajomość historyi filozofii, bo w całym ciągu dziejów Kościoła widać, że chrześcijanizm walczyć musiał z rozmaitemi systematami filozoficznemi; niektóre z nich potępił i odrzucił zupełnie, inne zaś objaśniwszy światłem swej niebieskiej nauki, na systemata chrześcijańskie przemienił. Nakoniec potrzebna jest znajomość dawnych religij, z których jedne więcej, drugie mniej opierały się rozszerzaniu chrześcijaństwa. Pomiędzy pisarzami historyi kościelnej, pierwsze miejsce trzymają apostołowie i uczniowie Jezusa Chrystusa, którzy z natchnienia Ducha Świętego napisali księgi, składające Nowy Testament, i przedstawili w nim żywot Zbawiciela Jezusa Chrystusa, oraz czyny apostołów, mianowicie zaś świętych Piotra i Pawła. Opisali oni także wypadki, na które albo sami własnemi patrzyli oczami, albo mieli w nich udział, albo nareszcie zasłyszeli od tych, którzy tego wszystkiego co się stało, naocznymi byli świadkami. Te części historyczne Nowego Testamentu, a głównie *Dzieje Apostolskie* ś. Łukasza i *Listy ś. Pawła* apostoła, stanowią podstawę historyi kościelnej, gdzie znajdujemy fakta dotyczące połowy pierwszego wieku, lubo nie wszystkie, gdyż w Ewangelii ś. Jana (20, 30), powiedziano: „Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księ-

gach napisane.” Po księgach historycznych Nowego Testamentu, w przeciągu trzech wieków, ułamki tylko historyi Kościoła znajdują się w pismach Ojców apostolskich, jako to: *Klemensa* rzymskiego, *Ignacego* (siedm listów), *Polikarpa*; oraz w apologijach za chrześcijanami, które wydali: *ś. Justyn* męczennik, *Teofil* antyjocheński, *Tacyjan*, *Atenagoras*. Te apologije przedstawiają stan chrześcijaństwa i jego pierwiastkowe ustawy. Również jako świadectwa do początkowej historyi Kościoła posłużyć mogące, są dzieła pisarzy żydowskich, jako to: *Józefa Flawijusza* (*Starożytności żydowskie*, we 20 księgach; *Historyja wojny żydowskiej i zburzenia Jerozolimy*, w 7 księgach) i *Filona;* tudzież pisarzy rzymskich: *Plinijusza Młodszego*, *Tacyta* i *Swetonijusza*, którzy historyję tego okresu znacznie wyświetlają. Do pomników historycznych II wieku, które zaginęły, należą pięć ksiąg *Hegezyppa*, ochrzczonego żyda, który ze Wschodu przybył do Rzymu, za papieża Aniceta; wyjątki z nich zostawił *Euzebijusz*. Ten biskup Cezarei w Palestynie, sprawiedliwie nazwany być może ojcem historyi kościelnej, którą doprowadził od Wniebowstąpienia Chrystusa do r. 324. Źródła, z których czerpał, imiennie przywodzi, a nawet całe ustępy przytacza. Jego historyja słusznie uważaną być może za spółczesną trzem pierwszym wiekom chrześcijańskim. Rufin przetłómaczył ją z greckiego na łaciński. Euzebijusz pisał także *Żywot Konstantyna Wielkiego*, w 4 księgach, bogaty w szczegóły, których gdzieindziej znaleść nie podobna; w wielu atoli miejscach zakrawa na panegiryk. Oryginał grecki *Kroniki* Euzebijusza zaginął, drugą tylko jej księgę przełożył na łaciński ś. Hieronim, a także doszło naszych czasów tłómaczenie armeńskie, z którego ją przełożyli na łaciński Zohrab i Angelo Mai (Rzym, 1833 r.), oraz Aucher mechitarysta (Wenecyja, 1818 roku), przy sprawdzeniu i porównaniu przekładu ś. Hieronima. W V wieku naśladowcami lub kontynuatorami Euzebijusza historyi kościelnej byli: *Sokrates* (od r. 306 do 439, w 7 księgach), *Hermias*, *Sozomenes* (do r. 439, w 9 księgach), *Teodoret* biskup Cyru w Syryi (od roku 322 do 427, w 5 księgach). Dzieła o historyi kościelnej *Filipa Sidetes* i *Filostorgijusza* aryjanina zaginęły, z ostatniego Focyjusz dochował ułamki. Podobnież zaginęło dzieło *Teodora Lektora*, w VI wieku. *Ewagryjusz* pisał historyję kościelną w tymże wieku, od r. 431 do 594. Wszystkich powyższych dziejopisów greckich, począwszy od Euzebijusza, wydał w tłómaczeniu łacińskiém, wraz z textem greckim, z przypisami uczonemi i krytycznemi Henryk *Valesius* (Paryż, 1659 roku, tomów 3 in fol.). Najnowsze wydanie Euzebijusza wypracował *Edward Burton* (Oxford, 1738 r., tomów 2). Do historyków kościelnych łacińskich liczą się: *Rufin* z Akwilei, tłómacz i kontynuator Euzebijusza do r. 395; *Sulpicyjusz Sewerus* (do r. 400). *Paweł Orozyjusz*, kapłan hiszpański (do roku 416); *Kassyjodor*. W wiekach średnich: *Grzegorz z Tours*, czyli turoneński, najpierwszy dziejopis Kościoła francuzkiego; *Beda Venerabilis*, *Ajmon* albo *Hajmon*, *Oderyk Witalis*, *Adam bremeński*, *Paweł dyjakon*, *Anastazy biblijotekarz*, *Wawrzyniec Valla*, *Antonin* arcybiskup florencki; tudzież kronikarze średnio-wieczni rozmaitych krajów, łacińscy, oraz historycy byzantyńscy, piszący po grecku. W ostatnich trzech wiekach odznaczyli się głównie następujący historycy kościelni: *Baronijusz* Cezar (*Annales Ecclesiastici*, doprowadzone do roku 1198, w 12 tomach in fol.); kontynuowali Baronijusza: *Oderyk Raynald* (do r. 1566); *Abraham Bzowski*, dominikan, Polak (do r. 1572, tomów 9, in fol.); Henryk *Spondanus* (do r. 1640). Za naszych czasów kontynuje Baronijusza uczony *Theiner*, w Rzymie. Celniejsi pisarze historyi kościelnej we Francyi, są: *Tillemont* Sebastyjan († r. 1698); *Natalis*

Alexander, *Godeau* Antoni († r. 1672); *Du Pin* Ludwik Elijasz; *Fleury* Klaudyjusz († r. 1713; doprowadził historyję kościelną do roku 1414, tomów 37 in 4-to); *Berault-Bercastel* († r. 1794, tomów 24); kontynuował go do naszych czasów *Henrion*, i wydał we 13 tomach, r. 1841; X. *Receveur* (do r. 1831, tomów 8, w r. 1846); X. *Rohrbacher* (tomów 29, trzecie wydanie r. 1850); X. *Blanc* (tomów 3, roku 1841—1851, do roku 1830). W Niemczech: *Rosweide* Heribert (urod. r. 1569); *Stöger* Ferdynand (r. 1776); *Rojko* Kasper (r. 1792); *Dannenmayer* Maciej (Wiedeń, r. 1788 i 1806; Wilno, 1820 r., tomów 2); *Gmeiner* (r. 1803, tomów 2): *Stolberg* († r. 1819; kontynuowali go: *Kerz* i *Brischar* i doprowadzili do 47 tomów); *Katerkamp* Teodor († r. 1834; tomów 5, r. 1819—1834); *Locherer* († r, 1837; tomów 9, r. 1824, doprowadzone do roku 1073); *Rauscher* (r. 1829, tomów 2); *Ruttenstock* Jakób (roku 1822); *Alzog* Jan, professor w Poznaniu (jego *Historyja kościelna*, tłómaczona z niemieckiego na francuzki, roku 1845, wyszła w dwóch przekładach na polski, w Warszawie roku 1855 i w Petersburgu roku 1855): *Sporschill* (Lipsk, 1846 roku, tomów 3). We Włoszech: *Orsi* kardynał († roku 1761, wydał po włosku historyję kościelną pierwszych sześciu wieków; kontynuował ją Filip August *Becchetti*, do roku 1587, tomów 20; Rzym, od roku 1748—1770); *Saccarelli* (po łacinie, tomów 20, in 4-to, 1771—1791); *Berti* Wawrzyniec; *Zola* (†. roku 1806); *Palma* (Rzym, 1838 roku, tomów 4); *Delsignore* (tamże, 1837 roku). W Węgrzech: *Alber* Jan Nepomucen (1825 r., tomów 4); *Woss* Władysław, *Cherier* Mikołaj Jan (1840 roku, tomów 4). W języku polskim posiadamy dzieła o historyi kościelnej: *Roczne Dzieje kościelne* od r. 1198, aż do lat naszych, przez ks. *Jana Kwiatkiewicza* S. J. wydane (Kalisz, 1695, fol. str. 900), *Przydatek Rocznych Dziejów Kościelnych* (tamże, 1706); *Zebranie krótkie chronologiczne Historyi Kościelnej* przez ks. *Fleury* (Kraków, 1785, tomów 2); *Historyja Nowego Testamentu z ksiąg Pisma Świętego, zamykająca życie i nauki Jezusa Chrystusa i obyczaje dawnych chrześcijan*, z francuzkiego, przez ks. *S. Bielskiego*, (Warszawa, 1815); *Historyja Kościoła Powszechnego, z dzieła francuzkiego zebrana i do czasów naszych doprowadzona* przez ks. *Szymona Bielskiego*, pijara (Warszawa 1809, 1812, 1819 i 1839; (doprowadzona do tego ostatniego roku). *Dzieje Rzymsko-Katolickiego Kościoła w krótkich szczegółach, zebrał X. S. S. D.* (*Snarski* dominikan; Wilno, nakładem Józefa Zawadzkiego, 1858, w 8-ce mniej., stron. 543). Najnowszém, najobszerniejszém i najdokładniejszém, sumiennie i naukowo opracowaném w tym rodzaju dziełem jest: *Historyja Kościoła Powszechnego* przez księdza *Melchiora Bulińskiego*, kanonika katedry sandomierskiej, professora akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej (Warszawa, 1861—1863, tomów 4). Całe dzieło składać się będzie z obszernych 7 tomów w 8-ce. O dwóch tłómaczeniach *Historyi kościelnej Alzoga* na język polski powiedzieliśmy wyżej. *Roczne Dzieje* wybrane z Baronijusza, tłómaczył Piotr *Skarga* (ob.). *L. R.*

Kościół, świątynia Pańska, jest to dom Boży, dom modlitwy, budowa poświęcona chwale Najwyższego, gdzie się lud zgromadza dla słuchania mszy świętej i nauki, dla przyjmowania sakramentów i w ogólności dla oddawania czci Bogu. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kościołami chrześcijan były pieczary i Katakumby (ob.), w których chrześcijanie zdala od oka prześladowców odprawiali tajemnice religii. Od czasów Konstantyna Wielkiego zaczęły się wznosić po całym świecie chrześcijańskie wspaniałe świątynie, najprzód po miastach główniejszych, a potém po miasteczkach i wioskach,

w których, z powodu mnożącej się liczby wiernych, zakładać parafije potrzeba było. W miarę tego jak coraz nowe ludy wiarę chrześcijańską przyjmowały, gorliwość wiernych coraz nowe zakładała kościoły. Z nowo powstającemi zakonami budowały się klasztory i kościoły. W wiekach średnich wzniosły się te olbrzymie, gotyckiej architektury świątynie, które do dziś dnia jeszcze zdumiewają swoim ogromem i wspaniałością, dając głośne świadectwo o pobożności ich założycieli, a chociaż nad niemi tysiące burz przegrzmiało, chociaż niepoliczone mnóstwo świątyń upadło, lub się zagrzebały w ruinach, świat jednak chrześcijański, świat katolicki, ma na całej kuli ziemskiej świątynie Boże, a pobożność wiernych albo w miarę potrzeby nowe buduje, albo z ruin podupadłe kościoły dźwiga. Kościoły są katedralne, kollegijackie, parafijalne, kaplice, nareszcie klasztorne. Wyraz Katedra znaczy stolica. W takiém znaczeniu bierze się, naprzykład katedra rzymska, katedra antyjocheńska. Wyrazem tym przeto kościół katedralny, oznaczają ten, w którym się znajduje stolica biskupia. Uważa się on jako matka wszystkich, całej dyjecezyi, kościołów. Przy nim jest kapituła (ob.), czyli senat biskupa. Kollegijata, jest to kościół trzymający drugie miejsce po katedrze, przy którym także znajduje się kapituła z pewnej liczby kanoników złożona, którzy stanowią assystencyję prałata, będącego tej kollegijaty rządzcą, miewającego niekiedy dozwolone sobie użycie pontyfikalijów. Kościół parafijalny jest ten, do którego należy w dyjecezyi pewny obręb i pewna liczba mieszkańców, zostających pod zwyczajną juryzdykcyją proboszcza swego, który w zależności od biskupa, ze swoją parafiją osobną gminę stanowi i dla swoich parafijan wszelkie duchowne posługi spełnia. Filijalny kościół jest ten, który zostaje w zależności od kościoła parafijalnego i chociaż w nim spełniają się duchowne posługi, albo nawet niekiedy ma oddzieloną sobie pewną cząstkę parafii, zawsze jednak matką jego jest kościół parafijalny. Kaplice (ob.), są to małe kościołki albo osobno budowane, albo w pałacach i domach lub zakładach publicznych urządzane, dla odprawiania nabożeństwa. Kościoły klasztorne albo miewają niekiedy przywiązaną posługę parafijalną, albo służą tylko do pomnożenia chwały Bożej, podniesienia ducha religii, opowiadania Słowa Bożego i zagrzania pobożności wiernych. Chociaż budowanie kościołów jest rzeczą chwalebną i pobożną, jednak żeby to się nie działo nierozważnie, z uszczerbkiem innych i bez przyzwoitego raz na zawsze uposażenia, nie wolno budować nietylko parafijalnego, ale filijalnego kościoła, ani nawet kaplicy, bez pozwolenia, a przynajmniej zgodzenia się miejscowego biskupa, który bez wyrozumowanej przyczyny tego pozwolenia odmawiać niepowinien, byle zachowane były następujące warunki. Najprzód: żeby temu kościołowi zapewnione było uposażenie, to jest fundusz jak na utrzymanie kapłana, tak na światło i inne potrzeby kościoła. Kto zbudował kościół, ten sam obowiązany jest do jego uposażenia. A jeżeliby biskup pozwolił zbudować i pokonsekrował kościół nie mający zapewnionego uposażenia, sam obowiązany jest obmyśleć dla niego utrzymanie. Powtóre, żeby nowo budujący się kościół nie był z uszczerbkiem kościoła parafijalnego. Nareszcie, albo sam biskup, albo upoważniony od niego kapłan powinien miejsce oznaczyć, krzyż na niém postawić i pierwszy kamień położyć, według porządku przepisanego w Pontyfikale rzymskim. W kościele nowo-zbudowanym nie godzi się odprawiać nabożeństwa, póki albo pobłogosławiony, albo pokonsekrowany nie będzie. Pobłogosławić go czyli poświęcić bez namaszczenia może każdy kapłan, mający do tego upoważnienie od biskupa, bez którego ani proboszcz, ani dziekan, ani nawet oficyjał generalny nie ma prawa do kościoła nabożeństwa wprowadzać. Konsekracyja zaś ko-

ścioła, to jest poświęcenie z namaszczeniem olejami świętemi, należy tak wyłącznie do biskupa, że on jej żadnemu kapłanowi poruczyć nie może. Uroczyste obrzędy dopełniane przy takiem poświęceniu czyli konsekracyi świątyni Pańskiej, ob. *Poświęcenie kościoła.* Przepisy administracyjne o budowie, restauracyi i reparacyi kościołów w królestwie Polskiém, zawarte są w książce: *Zbiór przepisów o fabrykach kościelnych i dozorach kościelnych parafij katolickich, obowiązujące w królestwie Polskiém postanowienia i instrukcyje w przedmiocie budowania, restauracyi i reparacyi budowli kościelnych i plebańskich, oraz utrzymania cmentarzy, wydany z upoważnienia komissyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego*, przez H. Krzyżanowskiego (Warszawa. 1863). Szczegóły wewnętrznego urządzenia kościołów, objęte są właściwemi artykułami: *Krzyż. Naczynia święte Obrazy, Ołtarz,* i pojedyncze ich nazwy: *Ampułki, Kielich, Monstrancyja, Patena, Puszka, Relikwije świętych*, *Turybularz* czyli *Kadzielnica,* i t. d. O kształcie zewnętrznym i wewnętrznym rozkładzie i urządzeniu kościołów w pierwszych wiekacn chrześcijaństwa, oraz ich różnicy od teraźniejszych, ob. *Starożytności chrześcijańskie.* *L. R.*

Kościuszko, rodzina herbu Roch 3-ci. Jeden jej z przodków, *Dymitr* i małżonka jego Aksena z Gimbotów mieli oryginalnym przywilejem udzielone pozwolenie od Witolda, wielkiego księcia litewskiego, pieczętować się woskiem czerwonym (przywilej z 1306 r.). W owych czasach wolno było tylko książętom używać podobnego zaszczytu: król Kazimierz IV Jagiellończyk nadał w r. 1458, wiecznym prawem za wierne usługi *Teodorowi* Kościuszce wieś Siechnowice (w okolicach Brześcia Litewskiego), z dwoma przyległemi wioskami, od których to Sniechowic wzięli przydomek *Siechnowiccy.* Syn Kazimierza IV, Alexander, do ojcowskiej łaski dodał dwie jeszcze wioski: Liniwicze i Stopiczewo, a pani Justyna Kościuszkowa, siostra Nemiry, starosty łuckiego, miała darowaną od króla Zygmunta Augusta wieś Zaszkowice w powiecie Włodzimierskim (Oryginalny przywilej).—*Jan* Kościuszko Siechnowicki odznaczał się w wojnach, poległ w r. 1578 pod Dynaburgiem.—Syn jego *Andrzej,* pułkownik wielkiego księstwa litewskiego, potém kasztelan, miał synów: *Pawła,* pisarza, w końcu podkomorzego brzeskiego i *Mikołaja,* rotmistrza a następnie starostę, posła ziemi Nowogrodzkiej. Paweł miał synów: *Piotra,* posła z powiatu Pińskiego, komissarza na sejmie; *Kazimierza,* stolnika, póżniej starostę wendeńskiego; *Jana,* wojskiego czerwonogrodzkiego i *Franciszka,* obożnego wileńskiego.—*Adam* Kościuszko Siechnowicki, syn Kazimierza, oberburgraf kurlandzki i semigalski, podczaszy wileński, starosta zelborski, dziedzic dóbr Setzen, ten gdy szkodliwych Rzeczypospolitej o Kurlandyję tranzakcyi podpisem swoim zatwierdzić nie chciał, wzięty w nie wolę, ciężkie więzienie znosił, dopiero za wdaniem się króla Augusta II, senatu polskiego i izby poselskiej, po zawarciu w Birżach d. 26 Lutego 1701 r. przymierza, uwolnionym został.—Syn jego *Władysław,* stolnik piński, starosta żytomierski, miał synów: *Pawła,* starostę krzemienienieckiego, zasłużonego wielce ojczyźnie; *Jana,* sędziego bracławskiego, pisarza ziemi Żytomierskiej; *Michała,* pułkownika artyleryi i *Ludwika,* miecznika województwa brzeskiego, który był żonaty z Teklą Ratomską i miał synów: *Józefa,* obożnego brzeskiego, *Stanisława,* podkomorzego, posła z sejmu delegowanego i *Tadeusza Andrzeja Bonawenturę* trzech imion, urodzonego d. 12 Lutego 1746 r. we wsi Mereczowszczyznie, powiecie Słonimskim, parafii Kossowskiej, który uświetnił imię Kościuszków. Wielu z tej rodziny zajmowało niepośledne stanowisko

w stanie duchownym. *Samuel* Kościuszko, missyjonarz gorliwy i niespracowany w swym zawodzie, przepowiedział dzień swojej śmierci w r. 1681 (*Hist. Coll. Leopol.*). *Jan*, był kanonikiem łuckim i dziekanem szereszewskim w r. 1691. *Michał* i *Maryjan*, missyjonarze w r. 1674 pomarli w Turcyi (*Akta Brzeskie*). *Alexander*, sufragan smoleński, sekretarz kancellaryi wielkiego księstwa litewskiego (*List króla Jana III*). Wielu było w zakonie cystersów. Kościuszkówna jedna była za Hieronimem Jelcem, druga, *Maryja* za kniaziem Puzyną, *Tekla* za Rybińskim, podkomorzym kijowskim. Jest to matka Rybińskiego co był w r. 1778 biskupem. *Barbara* za Szujskim, marszałkiem i starostą uświatskim (*Dziennik warszawski* z r. 1852, Nr. 222). Niesiecki pisząc o rodzinie Kościuszków mówi: „Tymi czasy, w zakonie naszym (t. j. jezuitów) Michał i Marcin na chwałę Boską pracują” (tom I). Oprócz dwóch synów, miał *Ludwik* Kaściuszko dwie jeszcze córki: starsza *Anna* była żoną Piotra Estki, stolnika województwa Smoleńskiego; młodszą *Katarzynę*, poślubił Żółkowski, chorąży powiatu Wołkowyskiego.—*Tadeusz*, urodził się, jak mówiliśmy w Mereczowszczyznie. Należała ta wieś do Sapiehów, którą Ludwik Kościuszko trzymał prawem zastawném. Dotychczas dochował się dwór staroświecki, w których ujrzał pierwsze światło dzienne nasz bohater. W cieniu drzew, dworzec obszerny, z podwójnym dachem jeden nad drugim, z obszernym gankiem, przetrwał burze czasu (*Album* Wilczyńskiego). Początkowe nauki odbierał w domu rodziców, później przy pomocy Józefa Sosnowskiego, hetmana polnego i wojewody połockiego, umieszczony został w Warszawie w korpusie kadetów, gdzie pozyskał, pilnością i zdolnościami, względy naczelnika tej szkoły wojskowej księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem Podolskich. Chciwy nauki pragnął za granicą wyżej się wykształcić w sztuce wojennej: gdy wypadek smutny przyśpieszył jego wyjazd. Ojciec Tadeusza, popędliwego charakteru srogo się obchodził ze swymi włościanami: ci oburzeni jego tyraniją, przywiedzeni do rozpaczy, napadli dwór i zamordowali go w r. 1768. Kościuszko zaraz w następnym roku kraj opuścił i całe pięć lat od r. 1769 do 1774 przepędził w Niemczech, we Włoszech, a najdłużej we Francyi, oddając się pilnie pracom naukowym. Za powrotem do kraju, jakkolwiek zaciągnął się do wojska Rzeczypospolitej, nie widział przed sobą nadziei świetnej przyszłości. Wyższe stopnie oficerskie sprzedawano za drogie pieniędze: Kościuszko tą drogą nie mógł dojść do awansu. Wojewoda Sosnowski, dowiedziawszy się o kłopotliwém położeniu wzorowego młodzieńca, pomny na stosunki przyjacielskie, które go związały z jego ojcem, wziął go do swego domu, żeby w nim bawił, póki nie potrafi znaleść odpowiednego sobie pomieszczenia. Przyjął tę ofiarę wojewody i zamieszkał w Sosnowicy, w ziemi Lubelskiej, w rezydencyi swego opiekuna. Miejsce to puste i smutne, jakkolwiek gwarne, Kościuszko starał się upięknić. Rozsiał w okół dawnego dworu świerki i drzewa liściaste, a piękny park wonnych lip zasadził. Wjeżdżało się do dworu hetmańskiego przez most, po prawej i lewej stronie stały murowane oficyny. Dwie tylko córki miał wojewoda, *Katarzynę* i *Ludwikę*. Kościuszko pragnąc się wywdzięczyć swemu dobroczyńcy, uczył panny rysunków, początków matematyki i historyi powszechnej. Lekcyje odbywały się w oficynie po lewej ręce dworu: gdyż tam miały swe pokoje, pod opieką i dozorem podżyłej panny Karoliny Zenowiczówny, a bliskiej pokrewnej. Młody i dorodny Kościuszko zwrócił szczególniej uwagę młodszej Ludwiki Sosnowskiej, która w nim się rozkochała. Prędko odkrył to uczucie dziewicy i podzielił je z zapałem; codzienne towarzystwo zbliżenia dwojga młodych ustaliło to przywią-

zanie. Mówią współcześni, że Kościuszko, dla ukrycia swej miłości, udawał zakochanego w poważnej Karolinie Zienowiczównie, która wierząc temu, troskliwie pilnowała godzin lekcyi, na których młodzi kochankowie widywać się swobodnie mogli. Stosunki te były tajemnicą pokryte, osłonione jeszcze powagą panny Zienowiczówny, która całe zaufanie posiadała tak wojewody Sosnowskiego jak i jego małżonki. Kościuszko ze swoją bogdanką postanowili miłość swoją uwieńczyć ślubem; ale pojmowali zarazem przeszkody jakich mogli doznać. Kościuszko ufając królowi Stanisławowi Augustowi, który go znał osobiście jako celującego kadeta, wyjechał pod pozorem pilnego interesu do Warszawy, a zyskawszy łatwo posłuchanie u tego monarchy, zwierzył mu się ze swoich uczuć, prosząc o pomoc i poparcie. Król, miłośnik kobiet i lubujący się w tego rodzaju zalotach, przyjął ze współczuciem zwierzenie młodzieńca, ale zarazem objawił mu trudności i w końcu radził, ażeby lepiej zerwał więzy miłości, niż się narażać na gniew ojca i skutki jego obrażonej dumy. Lecz uczucia Kościuszki jak były silne, tak i postanowienie niezachwiane: widząc że król niechce mu szczerze pomagać, postanowił wykraść kochankę z domu i w najbliższym kościele wziąść z nią ślub. W rozdrażnieniu i boleści, nie ukrywał tego zamiaru przed Stanisławem Augustem, który zmiarkowawszy, że tę myśl spełnić zechce rozdrażniony młodzieniec, przestrzegł o tém wojewodę Sosnowskiego. Niebyło go w domu, gdy posłaniec królewski przywiózł tę przestrogę, tylko sama wojewodzina. Król na przypadek taki gdyby sama tylko była, radził jej, ażeby jak przyjedzie Kościuszko wprost mu rozkazała wyjechać z Sosnowicy. Ale ta pani nie zdobyła się na tyle odwagi, nie chciała go przyjąć i niby się to gdzieś wybierała (J. Bartoszewicz). Kościuszko domyślając się, że zamysły odkryte, opuścił Sosnowice. Z tego okresu są różne podania niezgodne z sobą, a dotąd nierozjaśnione należycie. Falkenstein opowiada, że na wydanym balu w r. 1776 u Andrzeja Zamoyskiego poznał i pokochał Ludwikę Sosnowską. Później z pułkiem stanął w okolicy i z pułkownikiem swego regimentu zajął kwaterę we dworze wojewody, a gdy pozyskał jej wzajemność, i widząc przeszkody, postanowili oboje tajemnym związkiem się połączyć. „Już wszystko do ich ucieczki było gotowém (pisze Falkenstein), już pod cieniem nocy ukryci znajdowali się o tysiąc kroków od zamku, gdy nagle otoczeni od zgrai wysłanych za niemi w pogoń ludzi, widzą swe najpiękniejsze nadzieje zniszczone. Nie pomnąc o sobie samym i zajęty tylko drżącą swą od bojaźni kochanką, odpiera mężną ręką napad służalców usiłujących ich rozłączyć: powstaje zacięta walka, która się nie pierwej ukończyła, aż raniony ciężko i upływem krwi osłabiony, bezsilny na ziemię upada. Wydarta z rąk jego omdlała dziewica, do domu rodzicielskiego odprowadzoną była. Zebrawszy wszystkie swe siły, w stanie rozpaczy, udaje się Kościuszko do bliskiej wioski, gdzie jeden z jego wiernych przyjaciół miał kwaterę (J. U. Niemcewicz), nie unosząc nic z sobą, jak tylko smutne wspomnienie i białą chustkę swej kochanki, która jej w tej chwili trwogi i przelęknienia z rąk wypadła. Ten drogi dla niego zabytek nosił na piersiach podczas bojów i walk i tylko śmierć rozłączyć go od niego mogła.” Inne podania mówią, że Sosnowski doszedłszy do wysokich godności w Rzeczypospolitej, jakkolwiek sam ze szlachetki na pana urosł, dowiedziawszy się o zamiarze młodzieńca powiedział Kościuszce: „Synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków” i z domu go swego z całą obrażoną dumą usunął. Kościuszko po tym wypadku, w r. 1776, pożyczywszy potrzebny fundusz na podróż, udał się do Gdańska

zkąd dostawszy się do Francyi, jako ochotnik, wraz z wielu innymi, przybił na dzień 5 Lipca 1778 r. do brzegów Ameryki, przy ujściu rzeki Delawary. Bez żadnych polecających listów staje przed Washingtonem. W jakim przybywasz zamiarze? wódz go pyta.— Pragnę bronić sprawy niepodległości amerykańskiej.— Jakie masz do tego zdolności?— Chciej ich doświadczyć generale, odpowie Kościuszko ze szlachetną otwartością.— Postawiony na czele kompanii ochotników, znalazł wkrótce pole odznaczenia się świetnego. Anglicy, za przybyciem posilków francuzkich pod wodzą hrabiego d'Estaing, cofali się pośpiesznie i zgromadzali siły swoje przy wybrzeżach Nowego Yorku. Washington wysłał oddział pod generałem Wayne, ażeby trop w trop ścigał uchodzącego nieprzyjaciela, zleciwszy główne dowództwo przyjacielowi swemu markizowi Lafayette, z tym rozkazem, ażeby przy zdarzonej sposobności stoczył walkę z Anglikami. Kościuszko w przedniej straży, najbliżej ścigał nieprzyjaciela ze swą kompaniją, i w najlepszym porządku obroty swe wykonywał. Było to dnia 30 Września 1778 r., gdy Lafayette zapytał swego towarzysza broni: „Kto dowodzi tą pierwszą kompaniją?—Jest to młody Polak, odpowiedział jenerał Wayne, pochodzący z szlachetnej ale ubogiej rodziny, i jeżeli się nie mylę, nazywa się Kościuszko".— Za usłyszeniem tego obcego imienia, które ledwo z ciężkością mógł powtórzyć, Lafayette postanowił bliżej poznać walecznego oficera. Udał się więc umyślnie do wioski o pół mili leżącej, gdzie ochotnicy stanęli na spoczynek nocny. Wchodzi do namiotu Kościuszki i zastaje go znożonego trudem, okrytego kurzawą bojową, siedzącego przy stoliku nad rozłożoną mappą i zatopionego w dumaniu. Serdeczne uściśnienie ręki było zakładem owej przyjaźni, którą Kościuszce Lafayette dochował wiernie. Przez niego o waleczności młodego Polaka uwiadomiony Washington, zwracał piłną na Kościuszkę uwagę, który odznaczył się znakomicie w wyprawie przy osaczeniu *Rhode-Island* i oblężeniu Nowego Yorku. Kiedy Washington objeżdżał szeregi Amerykanów i gorącem słowem zagrzewając do walki, zbliżył się do oddziału którym dowodził Kościuszko, ten wystąpiwszy na czoło wyrzekł z zapałem: „Wodzu! jutro w wieczór zdobędę bateryję nieprzyjacielską, lub zginę". Jakoż korzystając z pomroki nocnej, w cichości podsunął się pod bateryję angielską: pomimo ostrożności odkryty, rozpoczął krwawą walkę, odpierany, wracał z równym zapałem. Ciężko ranny w prawe ramię, lewą ręką ujął szablę, wiodąc swój zastęp do szturmu. Odwaga jego i zapał zagrzewały żołnierzy, ostatnie uderzenie złamało upor Anglików. Kościuszko zdobył trzy działa, dwa sztandary i znaczną liczbę niewolników. Żołnierz trafiony kulą, upadł na ziemię: gdy go towarzysz chciał podnieść i opatrzyć, ten rzekł do niego: „Opuść mnie, ja tylko jestem prostym żołnierzem, ale ratuj naszego kapitana i zdobyte armaty". Nowy York poddał się: było to jedno z najświetniejszych zwycięztw. Dwieście czternaście armat, z zapasem dostatecznej amunicyi, 7.000 linijowego wojska i 1.000 majtków dostało się w niewolę amerykańską. Lorda Kornwalis'a ten sam los spotkał, z wielu generałami angielskimi. Washington, dziękując swoim oficerom za bohaterskie poświęcenie, ujął Kościuszkę za zranioną rękę, a w obec zebranych wychwalając jego zasługi i męztwo, wyniósł go na stopień podpułkownika i adjutanta swego. Bliżej go poznawszy, wódz amerykański powziął taki szacunek i miłość dla Kościuszki, że go synem swoim nazywał. Umiał to cenić nasz bohater, gdy w liście do swego przyjaciela J. U. Niemcewicza pisanym, wyraził, że tytuł ten: „swojem najwyższem dobrem na ziemi uważa, które najbardziej szanuje". Rozjątrzeni Amerykanie, nie dawali pardonu nawet rozbrojo-

nym Anglikom, Kościuszko śmiało się oparł rozkazom srogim w tej mierze jenerała Green i zalecił pod karą śmierci, każdemu z żądających pardonu życie darować. Washington pochwalił postępek Kościuszki, oceniając w tym szlachetne uczucia serca, obdarzył go pierścieniem na pamiątkę swego szacunku. Jako jego przyboczny adjutant, pełnił uciążliwe obowiąki z całém poświęceniem i gorliwością. Do późnej nocy zajęty pisaniem rozkazów dziennych i ich rozsyłką, o północy lub równo z brzaskiem porannej zorzy wyjeżdżał na rekonesans nieprzyjacielskich stanowisk, za powrotem siadał do stolika, prowadząc obszerną korespondencyję ze zgromadzeniem narodowém i posłami obcych dworów. Przy całej łagodności charakteru, umiał Kościuszko zjednać sobie pomiędzy żołnierzami zarówno miłość jak uszanowanie. Okazała to najlepiej krwawa walka przy oblężeniu *Nicety-Six*, w której walecznością się odznaczył młody, bo 34 rok życia liczący nasz pułkownik. Oddział wtedy milicyi krajowej, którym dowodził, służąc nad czas zamierzony, głośne wzniósł skargi przeciw temu nadużyciu. Słysząc je Kościuszko i uznając całą ich słuszność, przed ich szeregami staje i w te się słowa odzywa: „Przyjaciele moi! słowo uwolnienia was ze służby jest wam dane, a to słowo jest dla mnie święte i niezłomne. Jeżeli dobrowolnie nie zechcecie zostać, tedy idźcie w pokoju, ja was ze służby uwalniam. Co się zaś mnie tyczy, nie opuszczę powierzonego mi miejsca i zostanę się z tymi, którzy wraz ze mną chcą walczyć." Te słowa cudownie na wzburzone umysły oddziałały. Zabrzmiał jednomyślny okrzyk: „My zostaniemy przy tobie, my nie opuścimy naszego dowódzcy". Anglicy po ośmioletniej wojnie od r. 1775 do 1783 i daremnych wysiłkach zmuszeni zostali do pokoju i uznania niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wtedy Kościuszko, który tęschnił do ojczyzny, postanowił opuścić służbę amerykańską. Naród wdzięczny za tyle przeważnych usług, ozdobił pierś jego orderem *Cyncynata*, wyniósł na stopień generała brygady, nadał mu prawo obywatelstwa, a prócz znacznej pensyi rocznej, przeznaczył mu nadto ziemskie posiadłości. Przed swym wyjazdem miał pełną goryczy chwilę, będąc obecnym pożegnaniu się Washingtona, z towarzyszami broni. Było to w Nowym Yorku dnia 4 Grudnia 1783 roku. Zebrało się liczne grono przyjaciół i wielbicieli wielkiego wodza i obywatela. Wkrótce nadszedł ukochany ich wódz i ojciec. W głębokiém milczeniu nalał szklankę wina, a obracając się do obecnych wyrzekł drżącym od wzruszenia głosem. „Z sercem przejętém miłością i wdzięcznością, żegnam się z wami przyjaciele moi! pragnę i życzę, aby dalsze dni życia wasszego były równie tak radośne i szczęśliwe, jak jedna ich część sławnemi czynami oznaczoną została". Spełniwszy potém za zdrowie przytomnych, gdy w ostatniej chwili przyniesiono wino, przemówił: „Nie mogę do każdego z wasosobno przyjść dla pożegnania, ale zobowiążecie mnie, gdy każdy z was zbliży się i uściśnie dłoń na znak stałej przyjaźni". Kościuszko, który stał przy nim najbliżej, obrócił się pierwszy ku niemu nie mogąc słowa przemówić, tłumiąc łzy, które rosiły mu oblicze. Wtedy Washington ujął go za rękę, przyciągnął i przycisnął do piersi. Głębokie wzruszenie opanowało całe zgromadzenie w pośród uroczystej ciszy. Washington opuścił Nowy York i udał się do swej wioski Mount-Bernow. Kościuszko wsiadł wkrótce na okręt kupiecki francuzki i po siedmdziesięcio-dwu-dniowej szczęśliwej podróży, przybił do portu *Havre de Grace* w departamencie Niższej Sekwany, zkąd bezzwłocznie ruszył do Polski. W kraju znalazł serdeczne przyjęcie od rodaków, król Stanisław August w własnoręcznym liście wynurzył swą radość z jego powrotu, ofiarując w tymże stopniu generała miejsce w wojsku Rzeczypospolitej, które wdzięcznie przyjął. Po

dziewięcioletniej niebytności w kraju, w Warszawie znalazł Ludwikę Sosnowską, wydaną za mąż za Józefa Lubomirskiego, wojewodzica kijowskiego. Szanując jej pamięć i związki małżeńskie, usunął się od jej towarzystwa i wyjechał w województwo Podolskie, w powiat Latyczowski, do miasta Międzyborza, dla objęcia dowództwa nad brygadą swoją, w jego okolicach rozłożoną na leżach. W roku 1791 stał jeszcze Kościuszko kwaterą w Międzyborzu, w którym zamieszkiwał sławny na owe czasy doktor Stakenszmitt. Do niego na kuracyję przybył z żoną swoją, Wisłocką z domu, Maciej Żurowski chorąży, obywatel zamieszkały w województwie Podolskiém, a z rodzicami młoda siedemnastoletnia córka Tekla. Wdzięki jej, a szczególniej, jak niesie podanie towarzyszów broni generała, podobieństwo jej do pierwszej bogdanki, wielkie na nim wrażenie zrobiły. Z młodzieńczym zapałem pokochał ją i znalazł czułą wzajemność. Kniaziewicz (ob.) wiedział o tych uczuciach Kościuszki i pomagał mu w przenoszeniu liścików tak generała, jak i pozyskanych odpisów. Matka zacna niewiasta, przywiązana do córki i szanując imię piękne generała, jak i jego przymioty, zgadzała się na związek małżeński swej Tekli z Kościuszką i marzenia obojga o szczęśliwej przyszłości podzielała chętnie, ale inaczej myślał ojciec. Stary szlachcic, co zasięgał pamięcią panowania Sasów, nie był rad z zalotów Kościuszki do córki, wszelako nie pokazywał żadnej niechęci i przyjmował go w domu ze staropolską gościnnością. Zachowały się szczęśliwie listy naszego bohatera, pisane w tej porze przez niego tak do matki jak i córki. Z nich wybija zarówno szlachetność charakteru Kościuszki, jak i gorące przywiązanie do Tekli Żurowskiej. Nie uniknął obmowy nikczemnej, którą usiłowano czyste jego zamiary oczernić i przeszkodzić uczęszczaniu w dom chorążego. Na te plotki gorzko się użala w liście pisanym do matki, odwołuje się na świadectwo rotmistrza Potockiego, który jest z nim z jednego województwa i wie, że ma swą wieś dziedziczną i sam trzyma ją na siebie. Gdy przez uczucie delikatności zaprzestał odwiedzin, w chwilach tak bolesnych, nowy cios go uderzył za otrzymaną wiadomością, że cały dom Żurowskich opuszcza Międzybórz i wyjeżdża na Podole galicyjskie. „Wyjeżdżacie (pisze do swej bogdanki), nie wiem jak długo zabawić myślicie, polegam na waszej delikatności serca i charakterze, jeżeli odmiana stanie się, chociaż przeciwna mnie, a uszczęśliwiająca moją Teklusię, lubo zapłaczę, ale kontent będę z losu jej. Używaj dobrych dni promenady. Zabawiaj się z matunią, jak najlepszą powiem w świecie. Schyl główkę na łono jej przywiązania dla siebie i zaśpij umartwienie z ucałowaniem zobopólném i świętém zaufaniem jedna ku drugiej. Zabawiaj się czémkolwiek, rysowaniem albo książką, czyli ogródkiem, abyś zdrowia nie straciła, które jest darem największym natury. Szanuj zdrowie swoje i niech szanuje matunia nasza, użyj sposobów do wybicia z czucia jej wrażeń przykrych dla niej. Niewspominam o sobie, co mnie zadajecie ran z waszego niezdrowia. Bógby dał, aby ojciec mógł ozdrowieć, zapewneby inszym widział mnie okiem, albo niemiał łatwowierności i nie powodowałby się przez drugich. Niebo z namiby było, uszczęśliwienie zobopólne, miłość i wdzięczność, uleganie i przywiązanie jedno tylko widzianeby było.” Kościuszko miotany srogą niepewnością, postanowił napisać do chorążego, odkryć mu swe uczucia i prosić o rękę córki, gdy otrzymał list jego, w którym Żurowski, skłaniając ucho na plotki, dotknął do żywego generała wyrzutem, że zamierza ją wykraść potajemnie. Uwierzył tej potwarzy łatwo podejrzliwy szlachcic, wiedząc o głośnym wypadku dawniej z Sosnowską. Oburzony tym zarzutem, w liście do chorążego pisze Kościuszko: „Boże! niech padnę trupem, jeżelim kiedy przypuścił cień

myśli nawet targania związku tak świętego spokojności małżeńskiej, albo prawa mu wlanego z natury, zawsze szanowanego." Do matki i córki napisał list z pożegnaniem, który w tych słowach zamknął: „Dziękuję za twoje łaski dla mnie, które w niewygasłej pamięci u mnie będą. Twój charakter, przywiązanie dla córki rzadkie, będzie przykładem wszystkim, a monument dla ciebie jest zgotowany w sercach wszystkich dobrze myślących. Twoja łagodność pokryje umartwienia różne, jednostajność umysłu będzie zawsze uwielbienia godną. Daruj, że tak późno poznałem twój sposób myślenia: tém śpieszniejszym bym był całować twoje ślady. Żyj szczęśliwa i długo, a nagrodę znajdziesz kiedy będziesz chciała. Mój Boże! co za myśl okrutna, abym rwać miał prawa natury i pomimo ojca, wyrwać z domu mnie kochaną! Passyja to jemu dyktowała i odmieni się twarz we mnie na pogodę i jemu życzę z serca najpomyślniejszych momentów. A tyś serca mojego ożywienie i coś miała być słodyczą całego życia mego Teklusiu, daruj, że wyrazów stosownych nie znajduję w tym momencie, lecz z przytuleniem chustki do mych oczu, skłaniam głowę moją do ucałowania twych nóżek, z przywiązaniem stałém na zawsze. Nie podnaszaj mnie, ale podepcz wszystkie moje przyjaźni dowody i utop w zapomnienie, moje dla ciebie kochanie: odrzucony od ojca i od ciebie być muszę. Obraz jednak twój w mém sercu zawsze będzie, twym duchem oddychać będę i twém sercem żyć będę; gdzie się obrócę, cień twój śledzi mnie zawsze. Umysł napełniony objektem, we wszystkich widokach twój portret znajduje, a chociaż mnie czynisz nieszczęśliwym, niech ciebie znajdę najpomyślniejszą." Chorąży Żurowski, po odczytaniu odpowiedzi Kościuszki i zaspokojony co do wykradzenia córki, pod d. 20 Czerwca 1791 r. z Ihnatowiec napisał list do generała pełen grzecznych wyrażeń, ale stanowczo odmawiając jej rękę. W zakończeniu tak się stary szlachcic wyraża: „Unikając dalszego exponowania się, równie jak i na drugą stronę kres mu czyniąc, nie możesz uchybić przyzwoitego środka najdogodniejszego na obie strony, zwracania wszelkiej okazyi, do ponawiania czułości swych, których pamiątka jeżeli ściślej zawartą być nie może, pozostaje w najprzychylniejszych życzeniach, abyś znakomitszy odniósł los w wyborze doświadczeńszej osoby." Pozór do odmowy był główny, że Tekla Żurowska liczyła dopiero rok siedmnasty życia, a Kościuszko lat czterdzieści pięć wieku.—W tej właśnie chwili ważyły się losy narodu. Ogłoszona *Ustawa 3 Maja* musiała być bronioną. Wojsko Rzeczypospolitej przygotowywało się do bliskiej a pewnej kampanii. Kościuszko w smutku swoim i boleści serca orzeźwiał, zajęty obowiązkami swej służby. Konfederacyja targowicka głowę podniosła, wsparta liczną armiją. Król w zmowie z nią będący, pozornie okazywał zgodność z życzeniami całego kraju, a tajnie wszystko przygotowywał na zgubę własnego państwa. Książę Józef Poniatowski objął główne dowództwo, Kościuszko nad jedną dywizyją. Przyszło do walki pod Zieleńcami d. 17 Czerwca 1792 r., w której miał udział świetny Kościuszko. Dawna waleczność okryła sławą nasze chorągwie; ale król, któremu sejm nadał władzę hetmańską, rozkazał się cofać i wojsko polskie rozciągnęło się po nad lewym brzegiem Bugu. Dywizyja Kościuszki stanęła pod Dubienką. W 18,000 wyborowego wojska generał Kochowski, z kilkudziesiąt pozycyjnemi działami, uderzył dnia 17 Lipca 1792 r. na stanowisko generała Kościuszki. Dywizyja jego składała się z 4,000 żołnierza, dwóch dział dwufuntowych, sześć sześciofuntowych i dwie haubice. Prawe skrzydło obozu Kościuszki dotykało granicznego słupa Galicyi, lewe rzeki Bugu; był wzmoc-

niony bateryjami i fleszami. Po siedmiogodzinnej z obu stron kanonadzie, w której stratę ponieśli nasi w dwóch żołnierzach i jednym oficerze, nieprzyjaciel rzucił się do ataku. Uderzyła najsamprzód jazda, pod dowództwem dzielnego Palembacha, poparta piechotą linijową i strzelcami. Przy pierwszym ataku mężny Palembach poległ, a jazda jego zdziesiątkowana, cofnęła się w nieładzie. Piechota po trzykroć szturm uderzała, po trzykroć odparta, gęstym trupem pole zasłała. Strzelcy rossyjscy, pomimo morderczego ognia artylleryi polskiej, z jednakową utrzymywali się odwagą. Kościuszko przy końcu krwawej a tak zaszczytnej walki, otrzymawszy wiadomość, że nieprzyjaciel przeszedłszy przez Galicyję, otoczyć go usiłował, zwłaszcza że brygada jazdy pod dowództwem kasztelana Biernackiego, bez rozkazu z pola ustąpiła, cofać się zaczął ku Krasnemustawowi, wśród salw piechoty, popieranej ogniem artylleryi, gdy nieprzyjaciel więcej nacierał, prąc przez dwie mile zacięcie cofającą się dywizyję. Straciwszy do czterech tysięcy w zabitych i rannych, dalszej pogoni zaprzestał. „Ostatni był to dzielności polskiej wieniec (mówi dobrze jeden z współczesnych pisarzy), który na grobie konstytucyi a z nią i ojczyzny, generał Kościuszko położył.” Kiedy książe Józef Poniatowski gotuje się wraz z innymi generałami do nowej walki, król donosi mu, że wbrew zaprzysiężonej ustawy 3 Maja, przystąpił do konfederacyi targowickiej, obalającej nieśmiertelne dzieło sejmu czteroletniego. Książe Poniatowski wraz z Kościuszką zażądali uwolnienia ze służby wojskowej, po otrzymaniu którego, zwycięzca z pod Dubienki znów ojczyznę swoja postanowił opuścić. Żegnając się z przyjaciołmi i towarzyszami broni, wyrzekł te pamiętne słowa: „O Boże! daj mi jeszcze raz walczyć za ojczyznę moją.” Po zawarciu przez króla pokoju, zabawił tylko kilka dni w Warszawie, gdzie z korpusem swoim wkroczył generał Kochowski, z którym walczył pod Dubienką. Opuścił stolicę Rzeczypospolitej, udał się do Puław, do księżny Czartoryskiej, od której wsparty potrzebnym funduszem, wyjechał za granicę. W przejeździe przez Drezno spotkał w tym mieście Hugona Kołłontaja podkanclerzego koronnego i Ignacego Potockiego, którzy dobrowolnie ojczyznę także opuścili. Obum odkrył myśl powstania, która była powszechną w narodzie; tu się zatrzymał do końca 1792 r. robiąc czasowe do Lipska wycieczki. Zgromadzenie narodowe francuzkie, postanowieniem swojem z d. 26 Sierpnia 1792 r. przyznało mu tytuł i prawa obywatela francuzkiego. Drugi podział Polski w roku 1793 zmniejszył granicę do połowy Rzeczypospolitej. Postanowiono zmniejszenie wojsk Rzeczypospolitej. Rozpacz ostatnia narodu i wojska przyśpieszyły wybuch powstania, wszystkich oczy i serca zwracały się ku Kościuszce oddalonemu. Igelstrom rozkazem swoim z dnia 9 Marca 1794 roku w Warszawie wydanym, nakazał redukcyję wojska polskiego w Koronie na dzień 15 Marca, a na dzień 20 w Litwie. Waleczny brygadyjer Antoni Madaliński w Mazowszu, rotmistrz Zaborowski na Podlasiu, a Augustyn Zawadzki z Kurpiami w puszczy Brańszczykowskiej pod Wyszkowem, podnoszą sztandar powstania. Madaliński na czele swej brygady opuszcza Ostrołękę i Pułtusk, wywraca słupy z orłami pruskiemi, postawionemi na granicach zaboru dokonanego na sejmie grodzieńskim 1793 r., zabiera kassy, a ścieląc drogę czarnymi huzarami pruskimi, co go powstrzymać zamierzali, zwycięzkim marszem idzie pod Kraków. Zawadzki z jazdą i Kurpiami rozbija pruskie komendy, rzuca postrach na całą okolicę i obsadza się w puszczy, mnożąc swój zastęp i oczekując zapowiedzianego hasła. Zaborowski opuszcza Ryki i śpieszy za Madalińskim. Kościuszko w nocy z d. 23 na 24 Marca staje w Krakowie. Nad ranem udał się z ge-

nerałem Józefem Wodzickim do kościoła kapucynów i tam w kaplicy Loretańskiej poświęcone mieli swoje szable. Po błogosławieństwie kapłana, Kościuszko wzniósł szablę w górę i zawołał wzruszonym głosem: „Daj Boże! zwyciężyć lub umrzeć.” Na rynku Alexander Linowski odczytał akt powstania narodowego i Kościuszko ogłoszony naczelnikiem narodu. Dnia 1 Kwietnia 1794 r. wyruszył z Krakowa na czele 3,000 wojska i ochotników z ludu, przeszedłszy Szkalmierz, d. 4 Kwietnia stoczył krwawą bitwę pod Racławicami, uwieńczoną najświetniejszém zwycięztwem. Zdobyto na nieprzyjacielu dwanaście armat i jeden sztandar. Dalsze losy tej kampanii znajdzie czytelnik w *Encyklopedyi* niniejszej p. n. *Polska*. Bitwa pod Szczekocinami była klęską naszą, zginęli w niej bohaterską śmiercią generałowie Józef Wodzicki i Józef Grochowski. Kościuszko cofnąwszy się do Warszawy, wytrzymał oblężenie, od 15 Lipca do Września a odparłszy zwycięzko króla pruskiego z pod okopów stolicy, zmusił do spiesznego cofania w granice państwa swego. Dnia 10 Października stoczył nieszczęśliwą bitwę pod Maciejowicami, ranny prawie śmiertelnie, wzięty został do niewoli, a z nim Niemcewicz, Kamiński, Kopeć i wielu innych. Cztery tysiące wojowników naszych zaległo trupami swemi krwawe pole bitwy, rannych i w niewolę wziętych 2,000, uszło z pogromu z górą tysiąc. Kościuszko pierwsze cięcie szabli w głowę otrzymał od Postuchowskiego, resztę ran od pik kozackich. Kiedy upadł bezprzytomny, kozak ujrzawszy pierścień brylantowy na palcu jego, chciał go ściągnąć, ale Kościuszko mimo upływu krwi, instynktem wiedziony ścisnął mocno rękę i okazał oznaki życia. Kozak zwróciwszy nań pilniejszą uwagę zapytał, czyliby nie był Kościuszko? Na powtórzone pytanie, odrzekł wojownik słabym głosem: „Tak jest, ja nim jestem. podaj mi wody.” Dano zaraz spieszny mu ratunek, na płaszczu Józefa Drzewieckiego przeniesiono go do pobliskiego domu gdzie opatrzono mu rany. J. U. Niemcewicz w pamiętnikach swoich, jako naoczny świadek, opisuje chwile po skończonym boju pod Maciejowicami. „Gdy niespokojny pytam wszystkich co się stało z Kościuszko, widzę żołnierzy dźwigających na noszach mocno skaleczonego człowieka. Był to waleczny, lecz nieszczęśliwy nasz naczelnik, krew oblewająca go całego, okropną czyniła sprzeczność z siną twarzą i jego bladością. Kościuszko odniósł głębokie cięcie w głowę i dwie rany od dzidy powyżej bioder: zaledwie oddychał. Chirurg opatrzył rany. Jutrzenka rozpędziła nakoniec smutnej tej nocy cienie. Ocknął się naczelnik, jak człowiek co się z ciężkiego przebudza letargu. Widząc mnie ranionego przy sobie: „Co się to znaczy? zapytał i gdzież jesteśmy?” „Niestety! jesteśmy ranni jeńcami i ja cię nie opuszczę. „Jaka pociecha w nieszczęściu. rzekł ze łzami Kościuszko, mieć tak wiernego przyjaciela.” Rada narodowa dowiedziawszy się o klęsce pod Maciejowicami, przysłała jednego z adjutantów Kościuszki z listem do niego w wyrazach pełnych uczucia i szlachetności, który mu doręczył 4,000 dukatów, złotą tabakierkę i trzy zegarki. Kościuszko połowę pieniędzy zatrzymał, drugą połowę rozdał na je ców naszych oficerów i żołnierzy. Rada narodowa ofiarowała w zamian za naczelnika, jeńców będących w jej ręku generałów, oficerów i 3,000 żołnierzy, ale odrzucono te ofiary: zbyt drogą była zdobycz. Z wzięciem Kościuszki powstanie utrzymać się nie mogło. Naród przywiązał swe losy do osoby Kościuszki po jego wzięciu i stracie korpusu dzielnego, wraz z wielu generałami, nie było ducha energicznego. Ten jedyny, który mógł go zastąpić, generał Jasiński (ob.), poległ na szańcach Pragi, gdy zamiast w jego, władza poszła w niedołężne ręce Warwrzeckiego. Po wzięciu Pragi d. 4 Listopada 1794 r. przez Suworowa, Warszawa się poddała, a ar-

mija polska, w rozprzężeniu doszedłszy do Radoszyc, rozbiegla się w różne strony. Tak powstanie po ośmiu miesiącach trwania, zdradzane przez arystokracyję polską, nie podparte przez coraz nikczemniejszą szlachtę, mało przez lud i mieszczan zasilane, upaść musiało. Wkrótce i król utracił koronę, ostatni przyszedł podział, który Polskę wymazał z karty Europy. Kościuszko przywieziony do Petersburga, osadzony został w więzieniu dnia 17 Listopada 1794 roku. Ze śmiercią cesarzowej Katarzyny, a wstąpieniem na tron Pawła I, głównie za staraniem i wpływem przeważnym senatora Ilińskiego, Kościuszko wraz z towarzyszami broni zostali uwolnieni, po dwóch latach z górą więzienia. Dnia 26 Listopada 1796 roku cesarz Paweł, w towarzystwie dwóch synów swoich Konstantego i Alexandra i orszaku, przyjechał do pałacu Orłowa, gdzie Kościuszko był osadzony i wraz rzekł mu na wchodném: „Długo nic dla was uczynić nie mogąc, jak tylko nad losem waszym ubolewać, szczęśliwym się sądzę, że dając wam dzisiaj wolność, choć po części nagrodzić wam mogę wszystkie cierpienia wasze. Jesteś wolnym, chciałem sam przynieść wam tę wieść pocieszającą." Lubo Kościuszko już był przygotowanym do tej wiadomości, tak czuł się pomięszanym, że słowa odpowiedzieć nie mógł. Cesarz dotknięty tém jego milczeniem, usiadł obok niego i z wielką słodyczą z nim rozmawiał, chcąc śmiałość i ufność w nim obudzić. Jakoż ośmielony Kościuszko, powziąwszy wiadomość, że inni rodacy równie będą wolni, prosił cesarza Pawła, by mógł się schronić do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Cesarz chętnie na to zezwolił, dodając: „Dam wam nawet sposoby zajechania najwygodniej." Przeznaczył mu 1,000 dusz poddanych, ale gdy Kościuszko zaniósł prośbę, żeby mu w miejsce tego, summę na drogę dano, wyliczono sześćdziesiąt tysięcy rubli srebrem, które on, stanąwszy na ziemi Amerykańskiej, z podziękowaniem zwrócił. Dnia 19 Grudnia 1796 r. opuścił Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza Petersburg, udając się przez Finlandyję do Sztokholmu. Na wiadomość o zbliżeniu się wodza polskiego, wypłynęła naprzeciw niego szalupa, która go miała w porcie wysadzić. Majtkowie na niej byli sami oficerowie marynarki, co na ten raz stopni się swych wyrzekli i służbę najniższą pełnili dobrowolnie. Kiedy po trudach podróży wezwany został do króla Gustawa IV, młody monarcha ofiarował Kościuszce szablę, którą, w kilka lat później, darował przyjacielowi swemu Kniaziewiczowi w Paryżu. Pierwszych dni Maja 1797 r. opuścili wraz z Niemcewiczem stolicę Szwecyi, gdzie tak uprzejmego doznali przyjęcia i szczęśliwie przybyli do Londynu. Tu sławny malarz Cosvoy, gdy mu Kościuszko nie pozwolił się odmalować, ukradkiem odrysował go i wysztychował w postaci leżącego na sofie, w surducie, z przewiązaną głową. Wizerunek ten uważa Niemcewicz za najpodobniejszy ze wszystkich. Po dwóch tygodniach pobytu, kapitan kupieckiego amerykańskiego okrętu Fryderyk Lee, wiedząc o zamiarze Kościuszki udania się do Stanów Zjednoczonych, przybył umyślnie z Brystolu, oświadczając, że ma gotowy do wypłynięcia okręt, na którym do Filadelfii przewieść wodza polskiego przyrzeka. Kościuszko z Niemcewiczem wsiedli na okręt *Adriana* i w końcu Czerwca wypłynęli z portu Brystolskiego, a po 81 dniach podróży morskiej, przybito do portu Filadelfii. Lud uwiadomiony o przybyciu Kościuszki, czekał nań z powozem, do którego się zaprzągłszy, zaciągnął go w tryjumfie do hotelu na Second-Street. Generał polski w kilka dni przybył po zamknięciu sessyi kongresu, na której Washington, jako prezydent Stanów Zjednoczonych, złożył swoją dostojność. Po krótkim spoczynku udał się do Nowego Yorku. Zaledwie przybył do tego miasta,

gdy wysłana honorowa deputacyja, witając zasłużonego wojownika, zaprosiła go zarazem na zgromadzenie rady narodowej. Kościuszko pośpieszył do wsi Mount-Vernon w Wirginii, gdzie osiadł w swej zaciszy Washington, powitać dawnego swego wodza. Zaledwie przybył i ujrzał oswobodziciela niepodległości Ameryki, zawołał: *My dear father, de you know not your son?* (Mój drogi ojcze, czyli nie poznajesz swojego syna?) i rzucił się w jego objęcia. Kilka dni pobytu należały do najprzyjemniejszych chwil życia naszego bohatera. Opowiadał Washingtonowi przebyte koleje losu i słuchał wzajemnie jak się sędziwy wódz wynurzał przed nim z tych lat niewidzenia się wspólnego co zaszło w Ameryce. Zimę z Niemcewiczem przepędził w Filadelfii Sesyja kongresu właśnie się zaczęła. Generał Kościuszko nie zapłacony był jeszcze za dawne służby swoje w czasie wojny o niepodległość. Wniesiono ten przedmiot na kongres i postanowiono jednomyślnie, by należną summę z zaległym procentem zapłacić. Wynosiła ona 12,500 czer. złot., po odebraniu których umieścił je na procencie, część wziąwszy do siebie. W spokojném teraz życiu doznał niemałej przyjemności, gdy mu się przedstawił młody rotmistrz amerykański Ezechijel i ze łzami wdzięczności dziękował Kościuszce za dobrodziejstwa doznane. Przypomniał sobie nasz bohater pierwszy pobyt swój w Ameryce. Było to w r. 1782. Naczelny wódz Washington miał główną kwaterę w Filadelfii, a pełnił służbę przy nim adjutanta Kościuszko. Rano przychodzi dziewięcioletni chłopczyna, ubrany w mundur wojsk Stanów Zjednoczonych i pyta żołnierza na warcie stojącego, czyliby nie mógł mówić z generałem Washingtonem. Wpuszczono go do pokoju adjutanta, gdzie właśnie zajęty był wygotowaniem pilnych depeszy. Zobaczywszy to dziecię, z łagodnością wrodzoną przywołał je do siebie, wypytując czegoby chciało? Ośmielony chłopczyna taką dobrocią, odpowiedział z całą ufnością. „Ja się nazywam Ezechijel, mój ojciec był kanonierem przy regimencie pułkownika Roberts i zginął podczas ataku pod Stono. Moja matka usługiwała w lazarecie, lecz i ta już umarła. Przychodzę teraz z prośbą do generała Washington, aby mnie na liście wojskowych umieścił i póty mi kazał dawać zwykły żołd prostego żołnierza, dopóki nie urosnę i zdatny będę służyć przeciw Anglikom dla pomszczenia się krzywdy mojego ojca." Ze łzami w oczach słuchał Kościuszko opowiadania chłopczyny, obdarzył go dolarem, a wprowadziwszy do sali przed Washingtona: „Mój generale (rzekł). jeżeli Ameryka ma takich synów, czegoż się troszczyć mamy o jej niepodległość." Dowiedziawszy się o wszystkiém Washington, obdarzył go znacznym podarunkiem. Z obojętnością mały Ezechijel przyjmując dane mu pieniądze, wyrzekł: „Dam to dozorczyni mojej w lazarecie, która teraz jest moją matką, aby mi za to zwykłą żywność żołnierską kupiła." Kościuszko zajął się losem tego chłopczyny i wyjednał, że ministeryjum wojny rozciągnęło opiekę nad jego wychowaniem. Teraz już rotmistrz Ezechijel, dowiedziawszy się o przybyciu Kościuszki, przybył złożyć swoją wdzięczność dobroczyńcy swemu. Kościuszko zawiązał ścisłe stosunki przyjaźni z Jeffersonem, wtedy odrysował jego portret, który później generał Sokolnicki wysztychował. Byłby dłużej bawił w Ameryce, gdyby nie otrzymany list od Henryka Dąbrowskiego, który formując legijony włoskie, zaklinał dawnego wodza, ażeby powrócił do Europy i objął nad niemi dowództwo. Kościuszko zgodził się na powrót, lecz odmówił dowództwa, oddając sprawiedliwość Dąbrowskiemu, jako najwłaściwszemu ich naczelnikowi. W miesiącu Maju 1798 opuścił Filadelfiję, zostawując w Ameryce Niemcewicza i przybył dnia 28 Czerwca t. r. do Bajonny, zkąd dostał się do Paryża, przyjmowany we

Francyi z najwyższemi oznakami czci i uszanowania. W dniu 15 Lipca 1798 r. minister wojny, generał Scherer, wydawał wspaniały bankiet, z powodu zajęcia Malty przez wojska rzeczypospolitej Francuzkiej, płynące na wyprawę egipską. Jeden z obecnych, Bouneville, wzniósł toast w słowach: „Wolność odzyskała swego obrońcę, gdy Kościuszko przybył do Europy." Nasz bohater do głębi tém powitaniem wzruszony, ledwo słów kilka mógł wymówić, gdy mu potoczyły się łzy wdzięczności. Na ten widok całe zgromadzenie, jakby natchnione, wykrzyknęło: „Cześć łzom Kościuszki." W Paryżu zaprzyjaźnił się ze sławnym mówcą angielskim Karolem Fox; bywali razem na zebraniach u pięknej a uczonej pani Recamier; tu zapoznał się z Piotrem Józefem Zeltnerem z Solury, posłem szwajcarskim, z którym, jak i całą jego rodziną, najściślejsze zawiązawszy stosunki przyjaźni, w ich domu ostatnie lata życia przepędził. Oprócz rodziny Zeltnerów, przebywał najczęściej u generałowej Fiszerowej, wdowy po swoim niegdyś adjutancie, z którą rozmawiając po polsku, przypominał sobie ojczysty język. Bywał tu co wieczór niemal na herbacie, a kto miał chęć poznania Kościuszki, starał się być wprowadzonym do jej domu. Jednego wieczoru oświadczyła Fiszerowa Kościuszce, że pewna znakomita dama życzy sobie zabrać z nim znajomość. „Całém sercem, odpowiedział Kościuszko, byle tylko nie była z liczby bardzo uczonych kobiet, albowiem przyznam się pani, że nieprzezwyciężoną czuję odrazę do wszystkich głośnych ze swojej nadzwyczajnej mądrości." „Nie inaczej, rzekła generałowa, jest to dama bardzo uczona i zajmująca pierwsze miejsce w teraźniejszym literackim świecie, bo to jest p. Stael-Holstein." Usłyszawszy to imię Kościuszko, powstał i pożegnawszy gospodynię, opuścił bezzwłocznie towarzystwo zebrane. Drugiego atoli wieczora, gdy się niespodziewano nikogo, ukazała się nagle pani Stael, a zbliżywszy się ze zwykłą sobie żywością do Kościuszki i powiedziawszy mu kilka pochlebnych wyrazów, rzekła nakonice siadając przy nim: „*Mon general, racontez-moi votre histoire, racontez-nous les principaux evenemens de la revolution de Pologne.*" (Mój generale, opowiedz mi pan swoją historyję, opowiedz nam wypadki rewolucyi w Polsce). Nie zmięszany tym zręcznym zagadnieniem Kościuszko, odrzekł jej spokojnie: „*Madame, je l'ai fait, mais je ne sais pas la raconter*" (Pani, ja ją zrobiłem, ale jej opowiedzieć nie umiem). Na zebraniach u pani de Cabarrus zapoznał się z sędziwym marynarzem Bougainville, sławnymi nauczycielami języków wschodnich Langlés i Sylwestrem de Sacy, z Talleyrandem, z pruskim ministrem Lucchesinim, z autorem *Ruin* Volney'em, a później z generałem Moreau, którego wyżej stawiał nad Bonapartego; ściślejsze go zaś stosunki łączyły z generałami Lafayette'm i Fitzpatrykiem. Napoleon przybył z Egiptu do Paryża dnia 16 Pażdziernika 1799 r. Odwiedziwszy członków dyrektoryjatu udał się do mieszkania Kościuszki, w którém byli właśnie Kniaziewicz, Drzewiecki, Bars i kilku innych. Pierwszemi słowami Bonapartego było: „Chciałem usilnie poznać bohatera północy;" na co Kościuszko odrzekł: „I ja jestem szczęśliwy z widzenia zwycięzcy Europy i bohatera wschodu." Gdy Napoleon 18 Brumaire (9 Listopada) spełnił zamach i ogłosił konsulat, Kościuszko nie mógł utaić swego oburzenia i od tej chwili nie wierzył w żadne jego obietnice dla Polski. Legijoniści nasi ciągle zwracali oczy na dawnego wodza; generał Dąbrowski zawsze zachował cześć najwyższą dla niego, w jego imieniu wzywał towarzyszów broni do wytrwania i męztwa. Po zajęciu Loretu, w skarbcu znaleziony pałasz oswobodziciela Wiednia, Jana Sobieskiego, jednomyślnie postanowiono ofiarować Kościuszce. Jeden z bohaterów z pod Hohenlinden, generał Knia-

ziewicz (ob.), doręczył mu takowy w imieniu legijonów włoskich. Wzruszony głęboko Kościuszko, napisał list do Kniaziewicza z podziękowaniem. Od roku 1800, zaprzyjaźniony z rodziną Zeltnerów, odtąd mieszkał w ich domu w Berville, niedaleko Fontainebleau. Nadszedł rok 1806. Zwycięztwa pod Auerstadt i pod Jena otworzyły chorągwiom francuzkim bramy Berlina. Nadbiegli Dąbrowski i Wybicki, powołując Polaków do nowych ofiar, do nowej walki. Wzywany Kościuszko przez Napoleona I, ofiarował mu chętnie swoje usługi, ale z warunkiem jeżeli ogłosi niepodległość Polski i nada konstytucyję z uwłaszczeniem włościan. Cesarz odpowiedział: „Nie chcę nic ani obiecywać ani przyrzekać. Kościuszko powinien ślepo się poddać mojej woli, ponieważ nie chcę z nim traktować jakby jaki mocarz z mocarzem, a więc obejdę się bez niego.” Ale sam czując jak wielki powab dla narodu ma imię jego, rozkazał w odezwie Dąbrowskiego i Wybickiego z dnia 3 Listopada, 1806 r. zamieścić, że wkrótce Kościuszko przybędzie do Polski; a następnie polecił rozpuścić podrobioną odezwę samegoż Kosciuszki do Polaków pod datą 1 Listopada t. r. Kościuszko zadziwiony i oburzony takiem podejściem chciał protestować, ale nie dozwolono mu tego. Przy zaczęciu tej kampanii minister Foucher miał rozkaz wyrozumieć Kościuszkę, czy nie zechce stanąć na czele Polaków. Ale ten nie mając ugruntowanej wiary w czystość zamiarów cesarza dla Polski, odrzekł mu naglony: „Nie mięszam się do waszych przedsięwzięć w Polsce, póki zapewniony nie będę o ustalenie rządu w mej ojczyznie, nadanie jej wolnej konstytucyi i przywrócenie dawnych jej granic.” „A jeżeli siłą do tego przynagleni będziecie? zawołał książe Otrantu.” „Dobrze, odpowiedział Kościuszko, wtenczas powiem całej Polsce, że nie jestem wolny i że żadnego nie mam do niej wpływu.” Otoczony tajnym dozorem, dopiero w r. 1814 w *Monitorze*, odezwę zmyśloną za podrobioną ogłosił. W tym roku gdy cała Europa broń przeciw Francyi zwróciła, żył Kościuszko spokojnie u przyjaciela swego Zeltnera w Berville. Oddział ułanów polskich, przechodząc okolice Fontainebleau, najechał wieś Cugny w bliskości Berville. Gdy zaczęli rabować i bić bezbronnych mieszkańców, ci wezwali sędziwego Kościuszki pomocy. Staje w pośród rozswawolonej rzeszy starzec, w skromnej szacie i w te się odzywa słowa: „Polacy! gdym dowodził walecznemi wojownikami w Polsce, nie myślano wtenczas o rabunku i burzeniu spokojnych zagród wieśniaczych. Surowo byłbym ukarał tych, coby się na to odważyli. Lecz więcej jeszcze odpowiedzialni są oficerowie, którzy przez zaniedbaną powagę nie utrzymują żołnierza w przynależnej karności, lub sami dają powód do haniebnego postępowania.” Słowa te jak piorunem raziły obecnych. Któż ty jesteś, co się odważasz w tym tonie do nas mówić? Przemawiasz naszym językiem, kto jesteś, jak się nazywasz?—Ja jestem Kościuszko, odrzekł wzruszonym głosem; na to imię ułani padają na kolana, ściskają jego kolana, całują ręce i kraj szaty błagają o przebaczenie, oddając wszystko co zagrabili spokojnym wieśniakom. Kościuszko widząc upadek Napoleona I, napisał list z Berwille pod dniem 9 Kwietnia 1814 r. do cesarza Alexandra I, w którym błagał go o trzy rzeczy, to jest o udzielenie nieograniczonej amnestyi i żeby wszyscy wieśniacy polscy rozproszeni po krajach obcych, wolnymi uznani byli, jeżeli do swoich siedlisk powrócą; powtóre, o nadanie Polsce konstytucyi podobnej do angielskiej, któraby nakazywała zakładanie szkół kosztem rządu dla młodzieży rolniczej i żeby niewola ludu w ciągu lat dziesięciu zniesioną została, a prawo własności posiadanej ziemi mu przyznano; potrzecie, zanosił prośbę za swym przyjacielem Zeltnerem, w którego domu od lat 14 zamieszki-

wał, aby mógł otrzymać miejsce honorowe bądź w nowym rządzie francuzkim bądź w Polsce. Cesarz Alexander I na ten list uprzejmie mu odpowiedział dnia 3 Maja t. r., przyjmował jego odwiedziny i pocieszał błogą nadzieją. Kiedy w r. 1815 kongres wiedeński zajmował się losami Polski, zachęcony starzec porzucił spokojną ustroń swoją i pośpieszył do Wiednia, w towarzystwie młodszego syna swego przyjaciela Zeltnera. Ale nim podążył stanąć na zjeździe monarchów, kongres już się zakończył: zobaczył się jednak i miał audyjencyję u cesarza Alexandra. Powróciwszy do Szwajcaryi, miał zamiar zwiedzić piękny ten kraj i sąsiednie Włochy, ale za przybyciem do Solury myśli swej zaniechał. Było to na początku roku 1815. Obywatele Solury chciawszy mu okazać swe uwielbienie, przyjęli go z honorami na czele swych strzelców miejskich. Jakkolwiek żywość serca i umysłu zachował, czuł jednakże ciężar wieku; złamane ciało trudami i ranami, domagało się spoczynku starannego. Na łonie rodziny zacnych Zeltnerów znalazł spokój i wygody dla swego wieku niezbędne. Dla odwdzięczenia choć w części starań całej tej rodziny, zajął się wychowaniem najstarszej córki Zeltnerów Emilii, pracując nad jej wykształceniem umysłowém i wyrobieniem charakteru. Wykładał jej nauki historyczne, geografiję i literaturę, a oprócz tego języki. Jeden z naszych rodaków, odwiedzał Kościuszkę w Solurze na kilka miesięcy przed jego zgonem. Zastał go właśnie przy stole, na którym rozłożona była mapa Włoch starożytnych; na niej ukazywał swojej kochanej małej przyjaciółce (chère petite amie) miejsca przechodu wojsk Annibala. Tu młoda uczennica powtórzyła bez zająknienia cały ciąg wypraw sławnego Kartagińczyka z Rzymianami; przejście przez niebotyczne góry i bitwy znakomitsze, unosząc się nad dzielnością tego najznakomitszego wodza czasów starożytnych. Gdy Kościuszko zwrócił jej uwagę na liczne uchybienia i błędy Annibala, a z drugiej strony wychwalał przezorność i męztwo Fabijusza i Scypijona, młoda Emilija, usiłując utrzymać się przy swojém zdaniu, Annibala przenosiła nad wszystkich wodzów rzymskich. Kościuszko powstał z miejsca i śmiejąc się wyrzekł: „Owoż moja przeciwniczka z sercem kartagińskiém zwyciężyła swego nauczyciela rzymskiego." Kochał to dziecię szczególniej, a dla sprawienia swej uczennicy uciechy i radości, wydawał bale dziecinne, na które najbliższe przyjaciólki i towarzyszki Emilii spraszane były. Oblicze starca wtedy się rozjaśniało dziwną wesołością; bawiły go ich rozmowy, śpiewy i tańce; często się mieszał w to zebranie, kierował ich zabawami. Znało go też mnóstwo dzieci i byle się ukazał na ulicy, otaczało go ich grono. Uboższym zwykł był dawać pieniądze, majętniejszym zaś zabawki, owoce i cukierki, które dla tego nosił przy sobie. Nawykły do życia żołnierskiego, żył i mieszkał skromnie. Potrawy jego były proste jak ubiór i umeblowanie pokoju. Wspólnie z przyjaciołmi swymi jadał u jednego stołu, przestając na potrawach zwykłych gospodarskich. Chodził w starym granatowym surducie, nie mając żadnej odznaki, prócz, że w dziurce guzikowej zwykł zatykać różę albo czerwony gwoździk. Lubił szczególniej te kwiaty, dla tego damy w Solurze ubiegały się z całą troskliwością, ażeby mu je dostarczać nawet podczas zimy, chodując je w doniczkach. Posłanie jego składało się z twardego materaca, dwóch poduszek i lekkiej kołdry. Letnią porą zwykł wstawać o godzinie piątej rano, a w zimie o szóstej. Po śniadaniu w towarzystwie rodziny Zeltnerów, udawał się do swego pokoju, gdzie ułatwiwszy zwykłe korrespondencyje, zajmował się czytaniem, lub układaniem pytań i tematów dla swej uczennicy. Około godziny dziesiątej rano wyjeżdżał konno samotny, zwracając drogę w miejsca mniej uczęszczane, gdzie parę

godzin oddawał się ulubionemu dumaniu. Ubodzy znając dobroczynność Kościuszki, pilnowali jego drogi. Brał zwykle luidora drobnemi, który pomiędzy nich rozdzielał. Koń jego tak się był przyzwyczaił widzieć go dającego jałmużnę, że sam się zatrzymywał na widok ubogiego i dopóty nie ruszył, dopóki nie zobaczył, że otrzymał jałmużnę. Dwie ubogie rodziny w Solurze, które podczas ciężkiej zimy r. 1816 przyszły do ostatniej nędzy, wyprzedawszy co miały ze sprzętów i odzieży dla zaspokojenia głodu, zagrożone były oddaleniem z miasta, za nieopłacone podatki i mieszkanie w ciągu 24 godzin. Obie matki nieszczęśliwe przyszły do Pani Zeltnerowej z prośbą, ażeby się wstawiła za niemi do generała polskiego. Ale ta nie śmiała nawet udać się do Kościuszki, zwłaszcza, że przez dzień cały, progi jego pomieszkania zalegały tłumy żądających jego pomocy, którym udzielił też hojne wsparcie. Po wieczerzy dostrzegł Kościuszko smutek rozlany na obliczu pani Zeltnerowej. Opowiedziała mu szczerze powody. Natychmiast składając w jej ręce potrzebne pieniądze, nie mogąc sam je zanieść dla słabego zdrowia, rzekł do swej gospodyni: „Nie zwlaczaj szanowna Pani, idź moja przyjaciołko, i gdyby nawet spali ci ubodzy ludzie, obudź ich. Spokojniej będą spoczywać, skoro będą pewni, że jutro nie wypędzą ich z miasta i nie zabiorą reszty potrzebnych im sprzętów." Wyszukiwał sam biednych a wstydzących się żebrać i wspomagał, a gdy ciężkie zimy 1816 i 1817 roku srogo dotykały mieszkańców, kiedy zasoby jego wyczerpały się, zbierał składki i zasilał ubóstwo i nędzę. Latem 1816 roku, razem z przyjacielem Zeltnerem zwiedził Kantony Uri, Schwytz i Unterwalden. Dnia 2 Kwietnia 1817 r. spisał akt urzędowy przed notaryjuszem kantoru Solury następującej treści: „Przeniknione tą prawdą, że poddaństwo przeciwne jest prawu natury i dobru ogólnemu kraju, oświadczam niniejszym urzędowym aktem, iż wzmiankowane poddaństwo znoszę zupełnie w dziedzicznej wsi mojej w Siechnowicach, w województwie Brzesko-Litewskiém leżącej, uwalniając wieśniaków na wieczne czasy od pańszczyzny, robocizny i podatków, które dotąd względem dziedziców swoich czynić byli przymuszeni. Obowiązuję ich tylko, aby dla własnej korzyści i dla dobra kraju stosowną szkołę dla młodzieży założyć i utrzymywać chcieli. Na mocy tego uroczystego aktu oświadczam dalej, iż wspomnione dobra Siechnowice, z wszystkiemi przyległościami zapisuje na wieczne czasy dla siostrzenicy mojej pani Katarzyny Estkowej i jej dzieci, jako dziedzictwo ciągle do niej należeć mające." Dnia 1 Października 1817 r. powróciwszy ze zwykłej przejażdżki do domu, dostał febry nerwowej panującej wówczas w Solurze. Czując zbliżającą się ostatnią godzinę, zrobił testament, zapisawszy większą część swej pozostałości ukochanemu przyjacielowi Zeltnerowi i wychowanicy swej Emilii, resztę na szpitale i ubogich przeznaczył. Papiery w polskim języku rozkazał spalić, co notaryjusz Xawery Amieth dopełnił. Podpisawszy testament, rzekł do otaczających: „Teraz mi jest dobrze! Zupełnie jestem spokojny." Rozmawiał o bliskiej śmierci, pożegnał przyjaciół i żądane dał błogosławieństwo czcigodnej przyjaciółce swej Zeltnerowej i jej dzieciom. Kazawszy podać sobie szablę, nieodstępną w bojach towarzyszkę, prosił, ażeby z nią został pogrzebany. Pałasz zaś króla Jana Sobieskiego polecił przesłać do Polski, ażeby go starannie jako drogą pamiątkę zachowano. Dnia 15 Października około godziny 10 wieczorem, otoczony rodziną Zeltnerów, zasnął w Bogu. Dnia 16 tegoż miesiąca nabalsamowano ciało i przeniesiono uroczyście do kościoła. Wieść o śmierci Kościuszki pokryła cały naród grubą żałobą. Zwłoki następnym roku przewiezione zostały do Krakowa i złożone w katedrze na Wa-

welu, w jednym sklepieniu podziemnym, gdzie spoczywają razem prochy króla Jana Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Wdzięczny naród, pod dawną stolicą Rzeczypospolitej, wysypał wzniosły kopiec, górujący okolicy, od której idąca ulica nosi nazwę ulicy Kościuszki. W samotnych życia chwilach bohater nasz oddawał się z zamiłowaniem tokarstwu i snycerstwu; różne wyroby jego ręki są dotąd przechowywane jako drogocenne pamiątki. W czasie niewoli w Petersburgu, wytoczył wazę z kości słoniowej dziwnie pięknej roboty i artystycznego powabu; zabytek ten przechowywano długo w Sybilli puławskiej. Na tabakierce przez niego wytoczonej, a generałowi Lipskiemu podarowanej, umieścił małą mozajkę własnego ułożenia. Lecz i sztuka malarska nie była mu obcą. Robił krajobrazy i widoki architektur akwarellą; dwa takowe zachowane są w Warszawie, przedstawiają widoki budowli starożytnych i nowszych Rzymu; na jednym z nich jest podpis: *fecit Kościuszko*, na drugim zaś: *Kościuszko fecit*. Eustachy Tyszkiewicz (*Listy o Szwecyi*, Wilno, 1816 r. tom II) pisze, że Kościuszko w czasie pobytu swego w Szwecyi 1797 r. zbliżony do jednego z obywateli niedaleko Gothenburga, gdzie doznał gościnnego przyjęcia, odmalował na pamiątkę portrety jego rodziny, które dotąd są z poszanowaniem zachowane. Będąc w Ameryce, malował portrety osób więcej sobie bliskich. Znany jest sztych popiersia *Tomasza Jeffersona*, prezydenta Stanów Zjednoczonych, z podpisem: *Thomas Jefferson a philosepher a patriote and a friend. Dessiné par son ami Tadée Kościuszko, et gravé par M. Sokolnicki.* Z tegoż rysunku sztychował na stali Antoni Oleszczyński 1829 r. Z pism wydał po angielsku w New-York 1808 r. dzieło, pod napisem: *Manouvres of Horse artillery by general Kościuszko*. Po polsku opisał własnoręcznie kampaniję w r. 1792; rękopism ten posiadał Stanisław Kostka Potocki i podarował go Józefowi Dzierzkowskiemu, przyjacielowi swemu we Lwowie; w pozostałych po nim zbiorach oglądaliśmy sami ten szacowny zabytek w r. 1834. Edward hr. Raczyński wydał go w tomie XVI swej publikacyi: *Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku* (Poznań, 1842 r.). — Pierwsza Kościuszki bogdanka Ludwika Sosnowska, późniejsza księżna Lubomirska, pragnąc bohaterowi uprzyjemnić samotne a ostatnie dnie życia, ofiarowała się, że będzie czuwać nad jego sędziwemi laty. Ale Kościuszko nie przyjął tej szlachetnej ofiary. Na kilka miesięcy przed zgonem, przybyła księżna w przejeździe do Włoch i zabawiła kilka tygodni w Solurze. Były to dnie wielkiej radości dla sędziwego starca. Przy pożegnaniu, gdy przyrzekała że następnej wiosny znów go odwiedzi, Kościuszko jakby przeczuwał zgon swój rychły, ze łzami wzruszenia prosił, aby mu co na pamiątkę zostawiła. Lubomirska spełniła jego życzenie, przysyłając mu z Luzanny pierścień złoty z napisem: *Przyjaźń cnocie*, ale dar ten znalazł Kościuszkę na śmiertelnych marach. Wiele mamy życiorysów Kościuszki w obcych językach: po francuzku, niemiecku i angielsku skreślonych; my tu wymienimy bijografije jakie posiadamy w ojczystym języku. Zaraz po zgonie Kościuszki wyszło tłómaczenie broszurki Julliena: *Notice biographique sur Th. Kościuszko*, p. n.: *Rys życia Tadeusza Kościuszki.* W r. 1827 w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna: *Tadeusz Kościuszko czyli dokładny rys jego życia*, przez Karola Falkensteina, z niemieckiego. W r. 1858 Leonard Chodźko wydał jego życiorys, gdzie wiele nowych szczegółów podał. Niemało zajmujących wiadomości o Kościuszce pomieścił J. U. Niemcewicz w dziele: *Pamiętniki moich czasów* (1848); a w dziele p. n.: *Pisma Józefa Chwalibogu* (Lwów, 1849 r.), są listy Kościuszki pisane do Tekli Żurowskiej. Julijan Bartoszewicz opisał stosunki Kościuszki z Sosnowską

w życiorysie jej ojca, *Pismo zbiorowe* Jozafata Ohryzki (Petersburg, 1859, tom I). Co się zaś tyczy powstania w r. 1794 i kampanii całej, mnóstwo mamy materyjałów, tak współczesnych jako i później ogłoszonych drukiem, które ten okres dziejów naszego narodu dokładnie objaśniają. *K. Wł. W.*

Kosegarten (Ludwik Feobul), poeta niemiecki, urodzony 1758 r. w Grevesmühlen, w Meklenburgskiém; ukończywszy nauki uniwersyteckie w Greifswaldzie, został rektorem szkoły w Wolgaście, na wyspie Rugii, a w r. 1792 pastorem w Altenkirchen, na tejże wyspie. Tu w szczęśliwém pożyciu rodzinném, otoczony piękną naturą, przeżył do 1808 r., w którym to czasie powołany był do katedry historyi w Greifswaldzie, poczém tamże został professorem teologii i pastorem przy kościele ś. Jakóba, ostatnio zaś rektorem uniwersytetu, na której to posadzie umarł w r. 1818. Dzieła jego, a mianowicie powieści, jak np. *Ida von Plessen* (2 tomy), a bardziej jeszcze jego poezyje: *Gedichte* (2 tomy; Lipsk, 1788 r.); *Rhapsodien* (3 tomy; Lipsk, 1790—1801); *Romantische Dichtungen* (6 tomów; Drezno, 1800—1806); *Legenden* (2 tomy; nowe wydanie, Berlin, 1816); *Jukunde*, rodzaj idylli epicznej (szóste wydanie; Berlin, 1843) i *Die Inselfahrt* (Berlin, 1804), dalej jego pieśni patryjotyczne, mowy akademickie i przekłady, jak np. *Klaryssy* Richardsona (8 tomów; Lipsk, 1790—93), zjednały mu rozgłos nader obszerny. Szczególne powodzenie miały jego poezyje liryczne, do których w znacznej części dorabiano popularną muzykę; widać w nich zapał uczucia i cześć dla wszystkiego co piękne i dobre. W wyrażeniach jednak razi niekiedy przesadna wykwintność. Idylle: *Die Inselfahrt* i *Jukunde* dziś jeszcze licznych mają czytelników; widownią ich są wyspy Hiddensee i Rugija. Kosegarten tłómaczył także wiele pieśni ludu angielskiego i duńskiego. Jako mówca znał sekret wzruszania w wysokim stopniu słuchaczy. Wszystkie jego prace zebrał i wydał w dwunastu tomach jego syn, Jan Gotfryd Ludwik (Greifswalde, 1823—25). — **Kosegarten** (Jan Gotfryd Ludwik), syn poprzedzającego, professor zwyczajny języków wschodnich w Greifswaldzie, urodzony w Altenkirchen na wyspie Rugii 1792 roku, od 1808 r. w Greifswaldzie słuchał nauk teologicznych i filologicznych, a powziąwszy pociąg do języków wschodnich, w 1812 r. udał się do Paryża. Powróciwszy do kraju, został w 1815 r. adjunktem wydziału teologicznego i filozoficznego w Greifswaldzie, a w 1817 r. professorem zwyczajnym języków wschodnich w Jenie, zkąd go w 1824 r. powołano znów na takąż posadę do Greifswaldu. Z prac jego wymieniamy: wydanie *Moallaki*, poety arabskiego Amura-ben-Kelthum (1819); przekład niemiecki poematu sanskryckiego *Nala* (1820); zbiór powiastek perskich, pod tytułem: *Tuti nameh*, tłómaczony na język niemiecki wspólnie z Ikenem (1822); wydanie karaickiego kommentarza do Pięcioksiągu Mojżeszowego, pod tytułem: *Libri Coronae legis* (1824); *Uwagi nad textem egipskim roli papirusowej w muzeum berlińskiém* (1824); *Chrestomathia Arabica* (1838); wydania arabskich *Roczników* Taberego (1831); pieśni *Kitab el Aghani* (1840) i bajek indyjskich, pod tytułem: *Panczatantra* (1848); nakoniec *Codex diplomaticus Pomeraniae* i kilka dzieł historycznych i kronikarskich o Pomorzu. *F. H. L.*

Kosek (Józef), znakomity mechanik i fabrykant zegarków, mianowicie astronomicznych czyli chronometrów, urodzony 1780 r. w Zdiarze, powiecie Kralohradeckim, królestwie Czeskiém. Ojciec jego ubogi leśniczy, nie był w możności dania mu wyższego naukowego wychowania, wzięty więc został przez swego wuja kapucyna do Berna, gdzie, a następnie w Ołomuńcu, mając utrzymanie w klasztorze kapucyńskim, ukończył nauki gimnazyjalne. Już

wcześniej młody Józef objawił niepospolite zdolności do mechaniki; rzezał rozmaite drobne popiersia i t. p. wizerunki, oraz podobnież bez nauczyciela osiągnął niepospolitą doskonałość w malarstwie miniaturowém. Najwięcej jednak zamiłował zegarmistrzostwo, któremu wszystkie wolne chwile poświęcał, a pierwszą jego próbą w tej sztuce była naprawa starych zegarów w klasztorze kapucynów i urszulinek w Ołomuńcu. W r. 1800 Kosek wstąpił do nowicyjatu klasztoru premonstrateńskiego w Żeliwie i tu wygotował bardzo niedostatecznemi narzędziami pierwszy swój zegarek kieszonkowy, oraz scyzorykiem wykonał z alabastru popiersie prałata. Przybywszy do Pragi na wydział teologiczny zrobił podobnież z pamięci popiersie ówczesnego biskupa kralohradzkiego hr. Trautmannsdorfa. Dzieło to tak było udatne, że musiał wygotować dla niego drugi exemplarz, ale zarazem jak zjednało mu sławę artysty z jednej strony, tak z drugiej zawiść przełożonych i towarzyszy klasztornych. Dowiedziawszy się o tém, a zwłaszcza, że postanowiono po złożeniu ślubów zakonnych zakazać mu zajmowania się umiłowaną sztuką, opuścił klasztor i udał się do Pragi, gdzie doznał z początku wielkiego niedostatku. Następnie utrzymując się z naprawy zegarków i malowania, zapoznał się z professorem mechaniki przy szkole technicznej w Pradze, Bożkiem (1806 r.) i dyrektorem tej szkoły Gerstnerem, a ci poznawszy w nim zdolnego człowieka, ułatwili mu dalsze ćwiczenie się w obranym zawodzie w warsztatach rzeczonej szkoły. W r. 1809 objął obowiązki sekretarza prywatnego u hr. Auersperga i sprawował takowe do r. 1814, w którym hrabia wydalił się z Pragi. Gdy Kosek nie przyjął ofiarowanego sobie urzędu przez ówczesnego najwyższego burgrabiego królestwa Czeskiego, Fr. hr. Kolowrat Libsztejnskiego, ten wyrobił mu wolność prowadzenia niezależnej od cechu fabryki zegarmistrzowskiej w Pradze. Mimo nie posiadania pozwolenia na trzymanie uczniów, znalazł jednak kilku, którzy oceniwszy jego mistrzostwo, mniej zważali na trudności w przyszłości ze strony cechu. Kosek marzył wtenczas o podniesieniu krajowego zegarmistrzostwa, upadłego w skutek rozwoju szwajcarskiego; ale niedostatek kapitału zakładowego, stawał na przeszkodzie w ziszczeniu tych życzeń; był bowiem prawdziwym artystą a nie spekulantem, pracował dla sztuki wyłącznie, a dla chleba tylko tyle, ile konieczność wymagała. Obok arcydzieł sztuki zegarmistrzowskiej jest wynalazcą, między innemi mechanizmami, powszechnie dziś znanej i używanej przez myśliwych maszynki do nasadzania kapiszonów na brandtkę, której wynalazek byłby mu już zapewnił majątek, gdyby był miał cokolwiek ducha spekulacyjnego i wziął na ten wynalazek patent swobody; wspólnie zaś ze znanym muzykiem W. J. Tomaszkiem wynalazł tak zwany *metronom*, rodzaj teatralnej lornety, wygodniejszej do noszenia i tańszej od dotychczasowej Meltzera. Kosek pierwszy zaczął wiercić i osadzać kamienie w zegarach ściennych, w którym celu wynalazł przyrząd, który po nastawieniu wiercił dziewięć godzin. Jego zegarki pierścieniowe dostąpiły uznania nawet za granicami kraju. Na pierwszej wystawie przemysłowej w Czechach otrzymał złoty medal, a później mianowany został członkiem towarzystwa przemysłowego czeskiego. W r. 1825 powierzony mu został urząd zegarmistrza obserwatoryjum astronomicznego pragskiego; ostatnie lata swego życia poświęcił udoskonaleniu chronometrów astronomicznych i kompasów marynarskich, w doprowadzeniu czego do skutku, minister oświaty Lew hr. Thun wyjednał mu roczną płacę zł. reń. 800 (1850 r.). Kosek wyuczył także sztuki zegarmistrzowskiej jednę ze swych córek, która później kilka arcydzieł

wygotowała, ale następnie, jako niemogąca być przyjętą do cechu, zawód ten porzuciła. *Ad. N.*

Kosiciarz, *Kositarz.* W hutach żelaznych gdy szynę wyciągnioną równać i gładzić potrzeba, chłopiec zwany kosiciarz, kijem bije wodę około kowadła będąca.

Kosel (*Kozioł*), miasteczko obwodowe i warowne nad lewym brzegiem wyższej Odry, w regencyi Opolskiej, prowincyi Szląskiej, w Prusach, ma 3,700 mieszkańców i stanowi miejsce graniczne przeciw Austryi, punkt przejściowy przez Odrę i skrzydłowy podstawy przez tę rzekę utworzonej. Fortyfikacyje mają postać szańca gwiaździstego, z odciętym jednak końcem od strony Odry. Rowy i dobrze kryta droga otaczają fortecę; przyczółek mostowy, złożony z jednej reduty regularnej i dwóch nieregularnych, oraz z kontragardy, osłania most drewniany na prawym brzegu Odry. Główną jednak siłę tej twierdzy stanowi możność zalania jej całej, wraz z okolicą, co wprawdzie pobyt tamże czyni bardzo niezdrowym. Kosel niegdyś było rezydencyją książęcą; ufortyfikowane przez Fryderyka II po zdobyciu Szląska, wzięte szturmem w 1745 r. przez Austryjaków, potém znów oblegane, lecz bezskutecznie, w latach 1758 i 1760. W 1807 r. napróżno oblegały je wojska ligi Nadreńskiej, bo zawarta przez załogę kapitulacyja z 18 Czerwca, mocą której musiała się poddać, jeżeli do 16 Lipca nie przybędzie odsiecz, pokojem tylżyckim została unieważniona. *F. H. L.*

Koseski, pseudonim, wzięty od miejsca urodzenia, właściwie *Vessel* (Jowan), jeden z pierwszych poetów słoweńskich, urodzony w Kosesie pod Lublaną; nauki odbył w Lublanie i Wiedniu, poczém wstąpił do służby rządowej i został radcą skarbowym w Tryjeście. W r. 1852 dotknięty ciężką chorobą, której następstwem była utrata poetycznego talentu. Jakkolwiek liczne jego poezyje oryginalne (liryczne i epiczne) mają wyższą wartość, sławę jednak zyskał sobie głównie wybornemi przekładami. Poezyje jego liryczne podniosłością fantazyi i gorącą miłością ojczyzny czynią go podobnym do Klopstocka i Kollara; epiczne zaś podobnież odznaczają się wielkiemi zaletami i koniecznemi warunkami, jak ballady: *Pohleb oslepi* (Łakomstwo oślepia) i *Raj zgubljen* (Raj utracony), oraz powieść wierszem pod tytułem: *Zaczarana puszka* (w *Nowicach* z r. 1847). Oprócz tego napisał kilka innych podobnych powieści. Przełożył najlepsze utwory Schillera, jak *Rękawiczka*, *Bój ze smokiem*, *Pieśń o dzwonie* i inne, a z dramatów *Dziewicę Orleańską* (wydaną 1848 r.) i *Niewiastę Messyńską*, oraz ballady z *Chamissa*, *Bürgera* i odę Dzierżawina *Bóg*. Wszystkie jego przekłady z niemieckiego, czeskiego i rossyjskiego odznacza czystość i płynność języka, co jest jeszcze u pisarzy słoweńskich rzadkim przymiotem; przekład zaś *Ilijady Homera* (niedokończony) oprócz tego i wybornym hexametrem. Do najlepszych jego utworów zaliczają się trzy ody: *Slowenija caru Ferdinandu pri njegowem w prichodu w Ljubljano* i niedokończony cykl hymnów *Wisoka pesem* (Ojczenasz). *Gb.*

Kosicki (Karol Ernest), doktor medycyny, rodem z Gdańska, miał znaczną praktykę przy końcu zeszłego wieku, szczególnie jako lekarz chorób dziecięcych. Uczył się medycyny w Niemczech na uniwersytecie w Gettyndze i tamże wydał dziełko pod tytułem: *Nosas fasciarum gestationis et thoracum* (Gettynga, 1775, w 8-ce); w Erlandze zaś po niemiecku o wychowaniu dzieci pod tytułem: *Abhandlungen von den Schaden des Einwikelne und Tragen der Kinder* (Erlanga, 1788, w 8-ce). Zdaje się że też samo dzieło tłómaczone

jest na język polski pod tytułem: *O wychowaniu młodzieży płci żeńskiej* przez dr. Kosickiego (Warszawa, 1823, w 8-ce). *F. M. S.*

Kosicki (Teodor), uczeń korpusu kadetów w Warszawie za panowania Stanisława Augusta, tłómaczył niektóre mowy Liwijusza, umieszczone w dziele: *Mowy niektóre Liwijusza*, przez Wulfersa (Warszawa, 1784, w 8-ce).

Kosicki (Modest Walt), doktor filozofii, autor wielu pism religijnych, urodzony we wsi Hołdowcu w Krakowskiém 1791 r., pobierał nauki początkowe oraz wyższe uniwersyteckie w Krakowie i tamże stopniem doktora filozofii 1814 r. zaszczycony został. Po odbyciu przepisanej aplikacyi w sądownictwie tak cywilném jak kryminalném, od r. 1815 postępował na rozmaite urzędy, sekretarza trybunału cywilnego, asessora i prokuratora; w r. 1822 przeszedł na urząd sekretarza i referenta w komisyi rząd. wyzn. relig. w Warszawie, przy czém pełnił obowiązki bezpłatne członka dozoru szkół cyrkułowych elementarnych i rzemieślniczych, a od r. 1821 poświęcał wszystkie chwile od obowiązków wolne pracom literackim w duchu katolickim, które wydawał pod ogólnym tytułem *Biblijoteki chrześcijańskiej*. Umarł w Warszawie 1832 r. W rok po jego śmierci wydano drukowane w 4-ce uwiadomienie, że Kościół katolicki w Polsce utracił nader rzadki w wieku naszym wzór pobożności i gorliwości chrześcijańskiej, w osobie zmarłego Kosickiego. Wydał z druku: 1) *De studio philosophiae moralis in Polonia meletemata historica quaedam*, rozprawa napisana na stopień doktora, drukowana w *Miscellanea Cracoviensia, Fascic. II*; 2) *O głównej zasadzie i pożytkach filozofii moralnej* (Kraków, 1815, w 8-ce), naśladowanie Kiesewettera, lubo autor o tém nie wspominał; w dziełku tém Kosicki okazywał się być zwolennikiem Kanta; 3) *Mowy o wychowaniu, o niedowiarstwie młodzieży i o książkach bezbożnych*, z francuzkiego, przez ks. Fraysinusa (Warszawa, 1826); 4) *Katechizm rzymski z wyroku soboru trydenckiego* (3 tomiki, tamże, 1827); 5) *Rady do zachowania się po spowiedzi*, z niemieckiego, przez ks. Pasy (tamże, 1829); 5) *Nauki katolickie na sposób katechizmowy*, z francuzkiego, przez ks. Puget, (4 tomy, tamże, 1829); 6) *O duchu i cechach prawdziwej pobożności* z francuzkiego, przez ks. Grou (tamże, 1830); 7) *Nauka chrześcijańska* przez ks. L'Homond, przekład z francuzkiego, (tamże, 1828, 3 tomy, w 8-ce): 8) *O wychowaniu młodzi płci żeńskiej*, przez Fenelona, przekład z francuz. (Suwałki, 1823); 9) *Obrona chrystyjanizmu*, przez D. Fraysinusa, przekład z francuzkiego (wydanie 2 poprawne, tamże 1828, 4 tomy); 10) *Przewodnik młodzieży chrześcijańskiej czyli nauka moralna na Piśmie Świętém i ojcach kościoła ugruntowana*, wydana przez ks. Gobineta, przekład z francuzkiego (tamże, 1829, 2 tom, w 8-ce); 11) *Zbiór pięknych myśli wyjętych z dzieł Bossueta, Fenelona, Bourdalone, Massilona* i innych, przekład z francuzkiego (tamże, 1826, w 12-ce); 12) *Historyja święta młodości Jezusa Chrystusa*, przekład z francuzkiego (1826, w 8-ce); 13) *Uczeń chrześcijański*, przez Calleta, przekład z francuzkiego (tamże, 1828); *Tryjumf Ewangelii albo pamiętniki człowieka światowego po wyrzeczeniu się błędów filozofii teraźniejszej*, przekład z francuzkiego (tamże, 1830, 4 tomy w 8-ce). Wreszcie przejrzał i wydał tłómaczenie Karczewskiego *Naukę chrześcijańską* L'Homonda, drukowaną 1826 r. w 1 tomie. *F. M. S.*

Kosicki (Ludwik), historyk, członek towarzystwa naukowego krakowskiego, był professorem w gimnazyjum krakowskiém, potém prorektorem liceum św. Anny, a ostatnio dyrektorem instytutu technicznego, po wysłużeniu przepisanych lat otrzymał emeryturę w r. 1845 i umarł w Krakowie 1846 r. Wydał z druku:

1) *O początku władzy hetmanów* (Kraków, 1818, w 8-ce); 2) *Zadania na celniejsze reguły konstrukcyi do tłómaczenia z polskiego na łacińskie* (tamże, 1821, wydanie 2 powiększone; tamże, 1822; wydanie 3 jeszcze powiększone, tamże, 1832, w 8-ce): 3) *O Heraldyce,* rozprawa drukowana w r. 1823 w *Rocznikach tow. nauk. krakowskiego, tom XIII;* 4) *Bibliorum polonicorum per editionem familias conspectus brevis,* umieszczona w *Miscellan. Cracov., Fasc. I;* 5) *Pochwała Piotra Tomickiego biskupa krakowskiego podkanclerzego koronnego,* drukowana w *Rocznikach tow. nauk. krak.* na r. 1819 w tomie VI i osobno odbita (tamże, 1820, w 8-ce); 6) *Wiadomość o kościele akademickim św. Anny,* rozprawa umieszczona w *Programacie szkolnym* i osobno (tamże, 1833, w 8-ce); 7) *Zdanie sprawy z czynności szkoły wydziałowej i kursów przygotowawczych,* w takimże formacie na r. 1835. Zostawił w rękopiśmie *Żywot Antoniego Himonowskiego,* czytany na posiedzeniu towarz. nauk. krakow. w r. 1831; *O groszach pragskich,* rozprawa czytana, (tamże, w r, 1827) i *Obrzędy ślubne i godowe u ludu* rozprawa czytana w r. 1830. *F. M. S.*

Kosicki (Karol), *Koschutski,* współczesny, jeden z najgorliwszych opiekunów języka polskiego na Szląsku pruskim, autor wielu pism, redaktor i wydawca. Familija szlachecka Kosickich już od wielu wieków w tej części Szląska osiedliła się i posiadała w różnych czasach dobra ziemskie. Jedna odnoga tejże rodziny podpisywała się: Kosicki z Zakrzowa i dziedziczyła aż do r. 1720 wiele dóbr w różnych powiatach. Siedliskiem dziada Kosickiego była wieś Ciasno w powiecie Lubienieckim, którą też i ojciec jego aż do r. 1790 posiadał. Karol urodził się w r. 1788 w Roszkowicach pod Byczyną, w powiecie Kluczborskim. Ojciec sprzedawszy dobra Ciasno, Jeżową i Modlno, kupił dobra Uras (Auras) pod Wrocławiem od książęcia Henryka pruskiego i tam osiadł. W owym czasie była już okolica Urasa całkiem niemiecka, dla tego też Kosicki tylko niemieckiego języka się uczył, potém do szkół wrocławskich oddany, zupełnie przyswoił sobie ten język i ani słowa polskiego nie rozumiał. Dopiero gdy od r. 1811 do 1818 przebywając większą częścią w Polsce pod Krakowem dla interesów familijnych, a następnie kiedy wieś Wielkie Wilkowice w Górnym Szląsku, prawem sukcessyi odziedziczył, nietylko nauczył się po polsku, ale i całe życie swoje poświęcił na wspieranie, rozkrzewianie i wydawanie dzieł w tymże języku. Spostrzegłszy zbyt małe w stosunku do potrzeby uwzględnienie mowy ludu polskiego swej prowincyi, dochodzące do tego stopnia, że w *Tygodnikach regencyjnych* postanowienia rządowe drukowane były tylko po niemiecku, których lud zupełnie nie rozumiał, Kosicki stał się najczynniejszym orędownikiem mowy ojczystej na Szląsku. W tym celu zaraz po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV (1840 r.), rozpoczął na drodze legalnej starania o równouprawnienie ludności polskiej z niemiecką pod względem mianowicie języka. Pierwszém wystąpieniem Kosickiego w tej sprawie było podanie do rządu na początku r. 1841, na które odmówną otrzymał rezolucyję. Skutkiem tego wystosował obszerny memoryjał do władz miejscowych, przytaczając w nim, że na 16 powiatów regencyi Opolskiej, 13 jest czysto polskich, zamieszkałych przez ludność przeszło 700,000 głów wynoszącą a nie znającą wcale języka niemieckiego. Przedstawiał tedy konieczną potrzebę, w interesie nawet rządu, wykładania w języku polskim w szkołach elementarnych i ogłaszania postanowień rządowych w dwóch językach: niemieckim i polskim. Gdy jednak podanie to nie otrzymało uwzględnienia, Kosicki w lat kilka ponowił starania, przedstawiając znowu potrzeby tego rodzaju ludności polskiej Górnego Szląska, tudzież o stałe dołączanie do *Tygodnika regen-*

cyjnego w Opolu dodatków w języku polskim. Kwestyja ta przez różne przeprowadzana instancyje, długo pozostawała w zawieszeniu i dopiero w Marcu 1850 r. zjawił się pierwszy dodatek polski do *Tygodnika*, a po nim drugi w Kwietniu t. r. Na tém jednakże skończyło się, w ciągu bowiem następnych lat siedmiu, ani jednej litery polskiej nie wydrukował. Wtedy niezrażony Kosicki, pragnąc choć w części zaradzić naglącej potrzebie, począł wydawać własnym nakładem i rozsyłać bezpłatnie po gminach czasopismo polskie, pod nazwą: *Poradnik dla ludu górno-szląskiego*. Celem tego pisma było wyłożenie ludowi najpotrzebniejszych dla niego postanowień i przepisów, oraz obznajmianie go w sposób przystępny z ważniejszemi sprawami gospodarczemi i rzemieślniczemi. Treść artykułów sam Kosicki, nie władając dostatecznie ojczystym, układał po niemiecku, tłómaczyli je zaś nauczyciele: Smolka w Bytomiu i Lompa w Lubszy. Pismo to wychodziło w latach: 1851, 52, 53, miesięcznie jeden arkusz, po 3,000 exemplarzy. Prócz tego rozesłał Kosicki 1,000 exemplarzy, drukowanych własnym kosztem, a tłómaczonych przez Lompę *Przestróg względem kar za przestępstwa leśnicze* i t. p. W Listopadzie 1854 r. wystąpił znowu z żądaniem wyżej wzmiankowanego dodatku do *Tygodników regencyjnych*, którego nie przyjęto z powodu, że wydawanie takowego kosztowało około 3,000 talarów, Kosicki natychmiast ofiarował się podjąć wydawnictwa za 300 talarów. Toczyła się czas jakiś korrespondencyja w tej kwestyi; już miano w r. 1856 udzielić Kosickiemu upoważnienie do redakcyi, wydawania i rozsyłania pomienionych dodatków, gdy niespodzianie regencyja oświadczyła, że sama zajmie się tą sprawą. Jakoż w ciągu 1857 r. wyszło 5 numerów *Dodatku* po 1,600 exemplarzy, lecz tych po gminach nie rozsyłano. Ostatecznie jednak w r. 1859 Kosicki za teraźniejszego panowania otrzymał zapewnienie, że długoletnie starania jego stanowczy odniosły skutek, rząd bowiem polecił odtąd regularne wydawanie miesięcznego *Dodatku polskiego* do *Tygodnika urzędowego regencyj Opolskiej*. Oprócz wyżej wspomnianych pism, Kosicki wydał jeszcze następne dzieła: *Ueber unser Geld und Abgabewesen* (Opole, 1825 r.); *Was wir wünschen* (1849 r.); *Verhandlungen und Authentische Actenstücke bettreffend die Sprachenfrage in Prussisch-Oberschlesien aus den Jahren 1839 bis mit 1859*. Kosicki jest członkiem przeszło 20 towarzystw naukowych i rolniczych. Odbywał on kilkakrotnie podróże do Francyi i innych krajów. W 1860 uzyskał w Lipsku premium 50 talarów za rozprawę, p. t.: *Welches ist die beste Art der Rindviehfütterung*, która także była drukiem ogłoszona. *F. M. S.*

Kosienice, wieś w obwodzie i powiecie Przemyskim, parafija obrządku łacińskiego w miejscu, obrządku greckiego w Maćkowicach, obszaru ziemi 1745 mórg, ludności 475. Wieś tę dziedziczyli w r. 1518 Pelkowie, w XVII wieku Drohojowscy: w dziale między synami Jana Drohojowskiego, wziął tę wieś Stanisław w r. 1640; od nich przeszła po kądzieli na Stadnickich.

Kosierka, *Kosiór*, piekarski ożog, pogrzebaczka. W hutach górniczych kosiorem żelaznym, mającym dziur 8, póty w płóczce rudę poruszają, póki się nie zostanie drobny piasek.

Kosiński (Fedor czy Krzysztof), watażka kozacki z czasów Zygmunta III. Postać tak bardzo tchnieniem poezyi obwiana, że przestała być prawie rzeczywistą. Tymczasem zimna prawda całkiem inaczej Kosińskiego wystawia. Był to Rusin, szlachcic polski, wiary greckiej, rodem z Podlasia podobno. Czasu unii lubelskiej siedział w senacie Rzeczypospolitej Adam Kosiński, herbu Rawicz, kasztelan podlaski. Pewno tegoż samego rodu był i watażka, którego

imienia nie znamy. Charakter burzliwy i niespokojny poniósł go na Zaporoże, na którém nawet i kniaziowie chodzili w rycerskie zapasy z bisurmanami. Kozactwo, dotąd zakon prawie rycerski, już wtenczas rozswawoliło się i zamiast na niewiernych, częściej chodziło na żyzne pola Rzeczypospolitej, lepsze jak stepy do rabunku. Jeden za drugim watażka wysuwał się z za Dniepru na Podole i Wołyń. Narażał wprawdzie głowę, ale pokrywać umiejąc prostą chęć łupu celami wyższemi, czasami wychodził na bohatera u ludu, który szlachcie zazdrościł. Tą drogą szedł i Kosiński, a nawet powiemy więcej za Heidensteinem, pierwszy dał początek owym rozruchom kozackim, które potém pod wodzą Łobody i Nalewajki wybuchły (Heidenstein, u Wolfa, II, 318). Tak więc Kosiński torował drogę, dawał hasło swawoli, w dziejach kozactwa stanowi epokę. Był dzielnym, kiedy umiał zgromadzić na około siebie kozacze wojsko, ale nie był wcale wodzem na Zaporożu, tylko prostym łupieżcą na Rusi. Widział, że bezpieczniej jest rozbijać bezbronnych, wioski i miasteczka, jak ścierać się z Tatarami. Niekontent był ze zdobyczy na bisurmanach, lepsza go czekała na Rusi. Zebrawszy tłum swawolnych ludzi, napadł na miasteczko księcia wojewody kijowskiego i różnych występków tu się dopuścił; książe, był to Konstantyn Wasił Ostrogski, źle się z nim obszedł, ale nie powiadają nasze źródła, w jaki sposób (Łubieński, u Wolfa, str. 25). Zdaje się, że go z miasta wypędził. Obrazy osobistej być nie mogło, bo gdyby miał książe Kosińskiego w rękach, oddałby go pod sądy. Tymczasem watażka wymknąwszy się księciu, postanowił się na nim zemścić. Zebrał do 5,000 ludzi i rozpoczął na dobre sobie gospodarować na Podolu, ale najwięcej niszczył dobra księcia wojewody. „Słał do niego król mandaty, także hetman listy pisał, aby tego zaniechał” (Bielski, dalszy ciąg *Kroniki polskiej*, str. 188). Umiarkowanie to przechodzące wszelkie granice przyzwoitości, ale dowodzi, jak wielka była w Polsce owczesnej wolność, że znosiła cierpliwie swawolę i jaka słabość rządu narodowego, że zamiast poprostu wymierzania kary, wdawał się w układy z rozbojem. Hetman ten, który do Kosińskiego pisał, był Zamoyski, albo Żółkiewski. Ozuchwalony watażka na przedstawienie króla i hetmana nic nie zważał i coraz większe szkody czynił nietylko księciu, ale „i okolicznym drugim.” Był to więc śmiałek, który prawu wypowiedział wojnę. „Snadź i doczegoś się większego brał” (Bielski, str. 188). Łagodność wziął za niemoc, umiarkowanie za bojaźń swojej potęgi, bo niczém się innem szaleństwo Kosińskiego nie tłómaczy. Nie można było sobie lekce tych rzeczy ważyć, bo „pospolicie z takich małych początków wielkie się rzeczy stawają.” Książe wojewoda widział, że ta swawola „nietylko jemu samemu, ale wszystkiej Koronie za czasem wielkie niebezpieczeństwa mogła przynieść.” Ogniem i mieczem wojował Kosiński; miecz musiał poskromić jego swawolę, do tego już doszło Rzeczypospolitej. Jął książe zbierać lud przeciwko buntowi „mocą wszystką” chciał się mu opierać. Gromadził na prędce „poddanych, przyjaciół i domowników” (Łubieński, str. 24), w „Konstantynowie i indziej w Rusi” (Bielski). Książe Janusz Ostrogski, wojewoda wołyński, syn Konstantego, zbierał także wojsko w Polsce około Tarnowa i w Węgrzech (około Tarnopola, pewnie omyłką jest w Heidensteinie). Tutaj nie zgadzają się nasi historycy, ale w drobnej rzeczy. Bielski mówi, że Konstanty zbierał wojsko na Rusi u siebie, a Janusz koło Tarnowa i w Węgrzech; Heidenstein przeciwnie, że Janusz na Podolu, a książe Konstanty w Polsce, około Tarnopola i w Węgrzech. Rzecz to zresztą dosyć, jak w tej sprawie, obojętna. Jest i trzecia trudność do rozwikłania. Bielski opowiada, że Kosiński zamknął się

w Ostropolu; Heidenstein, że w Tarnopolu; pierwsze prawdopodobniejsze: Ostropol było to miasteczko, zapewne nad Słuczą, w powiecie Krzemienieckim, dziedziczne książąt Ostrogskich. Tutaj sobie stolicę zaimprowizowanego państwa ustanowił Kosiński i tu mieszkał, powiadają razem Bielski i Heidenstein. Kiedy siły książąt zbliżały się pod Ostropol, nie ufał stolicy i cofnął się do drugiego miasteczka Ostrogskich, Piątkowa (Piątek u Bielskiego, Pizteum u Łubieńskiego, w oryginale łacińskim, oczywiście przez omyłkę; w tłómaczeniu polskiém Jocher napisał: „w mieście Picku"). Było to miasteczko na Wołyniu, o trzy mile od Cudnowa. W Piątkowie Kosiński się okopał, jako „w miejscu mocniejszém i bezpieczniejszém." Co mu dawało prawo do takiego zuchwalstwa? Oto wiedział, że Ostrogscy mieli tylko 600 ludzi kopijnika zaciągnionego w Polsce, dzielnych ludzi, reszta zaś była „samą lichą zbieraniną i hałastrą" Łubieński). Myślał więc toczyć bój nie patrząc na to, że prędzej czy później zginąć mu przyjdzie. „A wszakże nie chcąc się tam dać obledz," w Ostropolu, umyślił wyciągnąć w pole i dać bitwę. Wysłał przed sobą część ludzi, żeby mu tabor w miejscu słusznem na polu postawili. W kilku małych poprzednio utarczkach powodziło się watażce, więc urosł w pychę, tém bardziej, że ludzie książęcy nie bardzo nacierali na kozactwo jako niewprawni w boju. Stanowczą bitwę stoczyli książęta w dzień Najświętszej Panny Maryi Gromnicznej (2 Lutego 1593 r.). Już zbieranina swoim zwyczajem podawała tył, kiedy książe Janusz upomniawszy swoich, pierwszy z kopijnikami na kozactwo uderzył na polu głębokiemi śniegami zasutém, nie wytrzymali swawolnicy natarcia ciężkiej broni, która ich rozerwała. To dodało serca pierzchającym, zwrócili się i dokonali zwycięztwa. Nie było wtedy bitwy ale rzeź: kozactwo brnęło w śniegu po kolana i obronić się nie mogło, bo jazda polska na swych koniach wszędzie ich doganiała. W tym pościgu aż do samego miasta, mnóstwo zginęło i w bramie jeszcze ludzie książęcy się bili, słowem Kosiński był porażony na głowę. Poległo do trzech tysięcy. Zwycięzcy wzięli 26 dział polowych „innej strzelby wspólnej niemało," chorągwie niemal wszystkie. Prawda tutaj do najdrobniejszych okoliczności w tych zeznaniach, Bielski, Łubieński, Heidenstein jednakowo i bitwę i skutki jej opisują, w Łubieńskim tylko nieco więcej szczegółów. Kosiński wpędzony do miasta, widząc że źle, zaczął pokój traktować, kozactwo jego ze łzami o życie tylko błagało. Jednakże zdaje się, że nieprędko przyszło do zgody. Bitwa była 2 Lutego, poddanie się zaś Kosińskiego nastąpiło dopiero 15 Marca, a więc w półtora miesiąca po bitwie. Z tegoby wypadało, że Kosiński jeszcze długo się bronił w Piątkowie. Tę datę poddania się ma wprawdzie jeden tylko Bielski: Heidenstein i Łubieński nic o niej nie wiedzą. Ależ Bielski widocznie tutaj lepiej świadomy rzeczy od innych, bo sam jeden także podaje datę i bitwy pod Piątkowem. Inni tylko w ogólności podają datę tych wypadków, t. j. początek r. 1593. Mówią, że bunt Kosińskiego nastąpił w czasie, kiedy umarli trzej senatorowie: Jan Tęczyński kasztelan wojnicki, Marcin Leśniowolski podlaski i Andrzej Opaliński marszałek wielki koronny. Wszyscy ci panowie poumierali w końcu r. 1592 lub w początkach 1593 r. Śmierci jednego Opalińskiego wiemy dzień i miesiąc, nastąpiła 2 Marca 1593 r. (Rękopism Opalińskich w biblijotece głównej w Warszawie). Łubieński jeden mówi, że działo się to „około tego czasu, w którym sejm zwołać miano." Król się wybierał do Szwecyi po śmierci ojca, o której wiadomość przyszła do Polski także w początkach r. 1593. Król naturalnie chciał wyjechać do Szwecyi i dla tego porozumiawszy się z panami rad, zwoływał sejm na dzień 4 Maja (Bielski, str. 187). W czasie, kiedy na ten sejm czekał,

wybuchły owe bunty Kosińskiego i król, jak widzieliśmy, chciał je powagą swoją poskromić. Zdaje się z tego wszystkiego, że Kosiński bandy zbierać zaczął w Styczniu r. 1593. Szczegółowe dwie daty Bielskiego są więc niezawodne. 15 Marca Kosiński zdawszy się na łaskę księcia Konstantego, wyjechał z miasta i upadł mu do nóg „a prosił, aby mu to wszystko odpuścił." Pan ten „łaskawego serca," przebaczył winowajcy, ale pod pewnemi warunkami. Kosiński nie miał już nigdy u kozaków hetmanić, a kozacy „wcale posłuszeństwo oddawali krolowi" i odtąd w dzierżawach i majętnościach książęcych nie mieli leż żadnych czynić, toż samo w dobrach przyjaciół książąt; zbiegów, zapewne włościan zbiegłych, którzy pomnażali swawolne kupy, mieli wydawać, strzelbę wrócić. „Na co Kosiński przysięgał jako hetman" powiada Bielski. Wszyscy inni historycy wspominają tylko o warunku najważniejszym, aby się zrzekł Kosiński raz na zawsze swoich zamiarów i praw do zaciągania swawolnych ludzi; widocznie tu o niego chodziło, jako o człowieka niespokojnej głowy, dowódzcy tylko Rzeczypospolitej mogli być szkodliwi, bo kierowali ruchem, bo wymyślali wyprawy. Rozbicie Kosińskiego pod Piątkowem znosiło kupę: zaporożcy wracali za Dniepr, wydawali zbiegłych i broń, ale za przyszłe swawole ręczyć nie mogli; dla tego warunek, żeby „leż nie czynili" w dobrach książąt i przyjaciół ich, był bez celu, zresztą wyglądał na prywatę. Więc co niewolno było robić w dobrach książęcych i przyjaciół, godziłoby się robić w ziemiach np. nieprzyjaciół Ostrogskich? Wyjdzie więc zawsze na to, że rozbrojenie samego Kosińskiego było największym wyprawy zyskiem. Gdyby nie było Kosińskich, nie byłoby i buntów. Po watażce przysięgali „starsi setnicy i atamani ich." Byli przy tém Jakób Pretwicz, Alexander Wiśniowiecki. Stanisław Golski i wielu innych panów, którzy na pomoc książęciu Ostrogskiemu przyszli. Ci to są zapewne przyjaciele, o których wspomina ugoda pod Piątkowem. Nie skończyło się na tém, bo co robić miała szalona głowa? Pomimo przysięgi jaką złożył, wywdzięczył się tém Kosiński panom koronnym. że nie ustał w buntach. Teraz już miał wiele osobistych krzywd do pomszczenia Takie były widać i dawniejsze, które go spowodowały udać się pomiędzy kozactwo. Te osobiste krzywdy, była to chęć zemsty na panach, którzy go zwyciężyli i darowali życie. Skrzywdzili go więc pod Piątkowem Ostrogscy, Pretwicz, Golski, Wiśniowiecki. Przysięgało kozactwo najwięcej ich szczędzić, to właśnie dla Kosińskiego powód, żeby tych panów nękać. Winna tu była Rzeczpospolita zbytnią szlachetnością swoją, że z takim Kosińskim wchodziła w traktaty. Najwięcej przecież zawziął się ukrzywdzony ataman na księcia Alexandra Wiśniowieckiego, starostę czerkaskiego, być może dla tej przyczyny, że książe, starosta pograniczny, straż ziemi ruskiej, z urzędu dawał wszelkiej swawoli odpór. W Czerkasach pod Daszkiewiczem wiązało się pierwsze kozactwo, Wiśniowieccy sami nieraz na czele Zaporożców stawali. więc w oczach Kosińskiego mógł być książe Alexander zdrajcą, że nie chciał cugłów popuszczać swawoli. Ależ w kozactwie już się wiele zmieniło, powodzenie ozachwaliło Zaporoże; zamiast zakonu rycerskiego, ustanawiał się tam powoli zakon po prostu rozbójniczy. Naturalnie w tej dobie kozactwa, Rożyńscy, Wiśniowieccy, Lanckorońscy z niém zrywali. Kosiński znowu „kozactwa nie mało zebrawszy, umyślił począć" od Czerkas. Gdyby mu się tam udało, byłby na innych panach mścił się krzywd swoich. „I przetoż do Czerkas ciągnął wodą i ziemią z ludźmi, chcąc na zamku zdobywać" księcia Alexandra. Był pewny swego, że nagle wroga zaskoczy, poprzedził zatém drugich i sam do miasta wjechał w kilkaset koni. Stanął w gospodzie i pił na fantazyję, tak, że był „prawie nieprzytomny." Zamiast oblegać, sam był oblężony od książęcych sług, mówi

Bielski, od domowników starosty, mowi Heidenstein i Łubieński, to jest pewno od nadwornych jego kozaków. Bitwa niedługo trwała Kosiński poległ, kupa jego rozpędzona, rozgromiona, zginęło z niej 400 ludzi, mówi Heidenstein, „do półczwarta set” opowiada Bielski i te świadectwa więcej ważą, jak Łubieńskiego, że 40 tylko. Zresztą jeden Łubieński dodaje, że to się działo jeszcze w Marcu 1593 roku, a więc w gorących chwilach, kiedy układ pod Piątkowem jeszcze nie zasechł. Przysięgał więc Kosiński i jednocześnie knuł zdradę. Książe Janusz Ostrogski, wojewoda wołyński, został w ciągu tych spraw kasztelanem krakowskim. Nie chcieli go uznawać z początku Krakowianie, że dóbr nie miał w tém województwie, ale książe wjechał do Krakowa i na Skałce zawiesił chorągwie, które pobrał Kosińskiemu; opór zaraz ustał. Na sejmie w Warszawie przedewszystkiém dziękowano Ostrogskim za zwycięztwo nad Kosińskim. Wypadek był ważny, bo to pierwszy był watażka, który swawolę zaczął organizować w system at. „Takżeć dał marnie gardło ten Kosiński, jako więc pospolicie takim wszystkim na to przychodzi.” Oto jest naga zimna prawda historyczna. Tymczasem poezyja i baśni ludów, czegoż nie nazmyślały o Kosińskim? Jedna w nim widziała bohatera, druga męczennika. Widzimy, że w całym smutnym zawodzie, Kosińskiemu materyjału nie starczyło, ani na jedno, ani na drugie. Jak Danaborski, kasztelan nakielski za Kazimierza Jagiellończyka, jak Gliński, jak tylu innych, był Kosiński człowiekiem, który chciał wynieść się nad prawo i upadł. Takiemi ludźmi jak Kosiński giną narody: wygórowana w nich prywata, co się rwie do walki z całém społeczeństwem; nie ma tam miejsca dla szlachetniejszych uczuć. Poezyi już wskazaliśmy jak się myli, kiedy tworzy ideały z ludzi wcale nie idealnych (*Encykl. Powszechna* t. XI, str. 756). Ależ jak i tu zapomnieć dumki hetmana Kosińskiego, klejnotu naszej poezyi? Wszystko w niej zmyślone, aż do samych historycznych faktów; pełno w dumie nazwisk historycznych Ukrainy, które z Kosińskim żadnego nie mają związku. Za to nie ma wzmianki o tych miejscach hańby Kosińskiego, któreby w dumie stosowniejsze były: Ostropolu, Piątkowie i Czerkasach. A to narzekanie Kosińskiego do żony:

Łez i oczu żal się Boże!
Cóż łamanie rąk pomoże?
Kiedy wola
Sejmu, króla,
Każe bić się nam?

wygląda szczerze na żarty. Czajkowski tak może pisać, ale bo też dla własnej przyjemności stworzył sobie taką kozaczyznę, jakąby chciał widzieć, ale jaka nigdy nie była. Toż i hetmaństwo Kosińskiego urodziło się w bujnej fantazyi poetów. Bohdan Zaleski wie, że Kosiński był „po cnotliwym Daszkiewiczu dziesiąty hetman Ukrainy.” Inni rachują, że nie dziesiąty. Zaleski tu nie winien, trafił na całą improwizowaną historyję kozactwa i jej uwierzył. Teraz prosta uwaga, któż Kosińskiego zrobił hetmanem? Naturalnie sam siebie. Jakież to więc hetmaństwo? Wskazaliśmy, że aż do Chmielnickiego nie było na Ukrainie żadnego hetmaństwa (*Enc. Powsz.*, tamże). Jeżeli Kosińskiego Bielski nazwał hetmanem, nie podnosił go przez to do godności, bo nie miał prawa; wyraz hetman znaczył u nas nietylko prawdziwego hetmana, ale każdego wodza. W tém znaczeniu hetmanili i pospolitym ruszeniom i wojskom różni wojewodowie, kasztelanowie, oboźni, strażnicy, a przecież dla tego hetmanami nie byli. Toż Nalewajko przezywał się nietylko hetmanem, ale carem. Hetmaństwo Kosińskiego trzeba więc wyrzucić z historyi, dla te-

go nazwaliśmy go po prostu „watażką kozackim.” Z poezyją zresztą mniej sza; winna jest, kiedy występek udaje za cnotę, chęć łupów za bohaterstwo, ale za wzrostem zdrowszych pojęć o nauce, poezyja się poprawi. Inna rzecz ze złą wiarą, z uporem przesądnym, do którego się teraz zwracamy. Czegóż baśni ludowe i namiętności nie zrobiły z tej prostej historyi? Koniski mianował Kosińskiego generalnym assawulą wojsk zaporożskich, a po śmierci Demiana Skałozuba hetmanem w r. 1595. Ani assawulów, tém bardziej generalnych, ani hetmanów wtenczas nie było, nadto w tej powiastce Koniskiego, zostaje Kosiński hetmanem po swojej śmierci. Dalej opowiada Koniski, że hetmanem już zostawszy Kosiński wystąpił przeciwko unii religijnej, która się gotowała w Brześciu, że miał pisać do synodu z groźbami, ale kiedy nieposłuchano go, powstał przeciwko unii z orężem w ręku. Tymczasem Kosiński nie był ani rycerzem za wiarę, ani mógł się o nią upominać, dla tej prostej przyczyny, że wierze nikt nie groził i unii brzeskiej wcale nie było za jego życia. Inny latopis ludowy ostrożniejszy nie mówi, że Kosiński był hetmanem, robi go tylko watażką kozaczym, który zebrawszy oddział na Ukrainie, swawolił sobie po prostu na Podolu, Wołyniu i Polesiu. Dodaje wszelako, że skończył śmiercią męczeńską. Koniski wie nawet, jaka to śmierć była. Oto zapozwano hetmana do Brześcia na sobór, aresztowano, oddano pod sąd, osądzono i zamurowano w słupie kamiennym: Kosiński miał w tém oryginalném więzieniu umrzeć z głodu. Inny latopis prawi, że Kosiński umęczony nie w Brześciu, ale w Warszawie i że Łoboda dowiedziawszy się o tej śmierci, zebrał wojsko i poszedł do Warszawy, ale w drodze był rozbity pod Brześciem i umarł z żalu. Inny jeszcze mówi, że Kosiński poległ pod Piątką, a ciało jego wystawiono na hańbę, przyczém czterech ze starszyzny zaporożskiej w ziemię żywcem zakopano. Już Bantysz Kamieński w swojej historyi *Małej Rusi*, więcej się radził historycznych źródeł, jak baśni ze złą wiarą wymyślonych i trzymał się Heidensteina, ale był to głos na pustyni. Ciągle powtarzano historyję bajeczną. Kiedy nie wiemy nic o Kosińskim, o jego stosunkach rodzinnych, latopisy wyszukują mu imienia, jedne go zowią Fedor, drugie Krzysztof. Sreznie wski wyczytał w jakiejś kronice Rogalewskiego, że Kosiński szlachcic, jak powiada, polski, cierpiał jakieś krzywdy od Polaków na ziemi ojczystej, „na rodzinie,” że ztąd musiał uciekać za Dniepr, aby zostać kozakiem, że już w r. 1587 odznaczył się w jakiejś bitwie z Tatarami, a więcej jeszcze r. 1589. Co ten szlachcic polski miał cierpieć i za co od Polaków? o tém nikt nie mówi, gdzie to były owe bitwy, w których się Kosiński odznaczył, także głęboka tajemnica. Szlachcic polski dałby już sobie wtedy radę skutkiem wolności, jakiej używał w Rzeczypospolitej, więc Kosiński ofiarą był przed ucieczką do Zaporoża, żeby się potém stać mścicielem? Ale czyichże krzywdził i kto go o to prosił? Te krzywdy jakieś zmuszają razem Kosińskiego, Ostranicę i Bohdana uchodzić na Zaporoże; Chmielnicki przynajmniej się tłómaczy, czém był skrzywdzony, ale Kosińskiemu po co to? Dosyć latopisom wierzyć, że była krzywda, bo Kosińskiemu wypada w historyi występować bohaterem. Kiedy powstał, to jest po prostu łupieżył na Rusi, Łoboda miał zbierać pospolite ruszenie w Perejesławiu i w Kijowie na odsiecz bohaterowi. Nawet w Kijowie, w którym były władze Rzeczypospolitej, 6,000 ludzi zebrał Łoboda, ale tymczasem Kosiński był rozbity i musiał uciekać za Dniepr. Wtedy prosił o pomoc księcia Ostrogskiego. O pomoc? to chyba żarty stroił sobie watażka kozacki z senatora Rzeczypospolitej; przeciwko to komu chciał pomocy? Jakoż w tej samej powieści książe Ostrogski odpowiada watażce: „Nie wiem czego chcecie, sławy

czci, czyli łupów, alem pewny, że wasze bunty nie przyniosą korzyści ojczyznie." Prawda jasna, zrozumiała, wyłożona ludziom, którzy słuchali tylko głosu namiętności i swawoli, którzy pierwszych pojęć nie mieli o społecznym żywocie. I to kozakom mówi książe Konstanty Ostrogski, zawolany wróg unii brzeskiej. Odpowiedź rozgniewała Kosińskiego, a więc „jak rozbójnik" (mówi Srezniewski i tą razą sprawiedliwie) wtargnął do książęcych dóbr, napadał na włościan i zmuszał ich, „żeby wstępowali do jego drużyny." Książe Ostrogski musiał prosić pomocy od Polaków i rozbił Kosińskiego pod Piątką, Łoboda z nowemi oddziałami przybył zapóźno. Bili się kozacy dzielnie, ale zwycięztwo nie im padło w udział. Wtedy rząd polski miał rozstawić po Ukrain'e załogi, rozpuścił pomiędzy kozaków ludzi na wywiady i skutkiem tego Kosiński miał być pojmany i oddany na męki (wszystko to w Srezniewskim, *Zaporożskaja staryna*, cz. I, III, str. 19 i 70). Tak to do dziś dnia jeszcze pisze się historyja. Nie mając żadnego wyobrażenia o dawnej Polsce i jej konstytucyi, plotą niby uczeni to co im się zdaje, co wypada. Tutaj np. książe Ostrogski prosi o pomoc Polaków; myślałby ktoś, że to obcy jaki władzca, a to po prostu senator polski i pomimo gniewów z powodu unii, senator zacny i wierny Rzeczypospolitej, troszczący się o spokój, o szczęście ojczyzny, jak to nawet widać z samej odpowiedzi danej Kosińskiemu. Rząd polski wprowadza swoje załogi na Ukrainę, niby nie jego prawo było trzymać tam swoje załogi, przed i po Kosińskim. Nareszcie wbrew świadectwom poważnej historyi, że Kosiński zginął w boju, Srezniewskiemu koniecznie chcę się, żeby Kosiński cierpiał męki, żeby był ofiarą i bohaterem takim, jakim Łoboda. Na to już nie ma sposobu. Rzecz więcej bolesna, że w naszej nauce powtarzają się jeszcze wciąż baśni, które ćmią prawdę. Szajnocha w dziele: *Polska w r. 1646, a Polska w roku 1848* (*Biblijoteka warszawska*., 1862 roku, tom IV, str. 403) mówi, że Kosiński miał „jakiś gniew" do księcia Ostrogskiego, że hetmanił pięciotysięcznej kupie mołojców, że znajdował się w nędzy głodowej, bo mu ani pogan najeżdżać nie dozwolono, ani żołdu nie obmyślono. Zkąd się tu wzięli ci mołojcy! trudno pojąć. Rzeczpospolita kiedy trzymała kogo na służbie, obmyślała mu żołd, innych na świecie nie było i niema pod tym względem stosunków. Mołojcy ci byli to ludzie, jak Kosiński, którzy społeczeństwu wydawali wojnę. Heidenstein mówi o wodzu tych mołojców, „że plądrował i niszczył", Bielski, że czynił wielkie szkody, Łubieński, że niewystarczały mu łupy i zdobycze gdzieindziej zebrane, że pragnął zemsty nad Ostrogskim. Miał jakiś gniew, opowiada Szajnocha. Z powodu tego gniewu upominał się o żołd, którego mu Rzeczpospolita nie była winna i zbierał armaty, łupił włości panów wołyńskich. Bunt Kosińskiego powstał z nędzy głodowej, więc był usprawiedliwiony. To czysta poezyja. Kosiński nie miał żadnego prawa czynić zadość gniewowi i głodowi w taki sposób. Nadto tam głodu żadnego nie było. Na Ukrainie bujnej wiele ziemi leżało odłogiem, dziś ona ludniejsza jak kiedy indziej, a chleba jednak po pas, wystarczy go i dla milijonów. Z głodu nikt nie umierał na Ukrainie. Nie głód więc, ale swawola ściągnęła do Kosińskiego owych mołojców. Dobrze za to uważa Szajnocha, że watażka obrońcą wiary być nie mógł. Zginął w burdzie karczemnej, przed nią wojował przeciw księciu największemu wrogowi unii, zabili go ludzie Wiśniowieckiego, wyznawcy kościoła wschodniego i sami Rusini, sam Nalewajko pod chorągwiami księcia walczył przeciw Kosińskiemu. Szajnocha mówi, że nie był to bunt przeciw Koronie, ale wielka prywatna zwada. Taki wielki pan jak Ostrogski nie mógł mieć

prywatnej zwady z Kosińskim. Zapewne nie był to bunt przeciw Koronie z pewnego względu, bo nie było w nim żadnej politycznej myśli, ale ta wielka zwada łamała prawo, watażkę stanowiła sędzią, miecz podawała do wojny domowej, była więc i buntem przeciw Koronie. Kozaczyzna nie wymuszała tu sobie i swojemu żywiołowi rycerskiemu „prawa do bytu", bo nikt prawa niema dla siebie cudzej wolności gwałcić, dziwne to prawo do bytu, które o łupy wyciąga rękę. Powidaj w dziełku: *Kozacy zaporozcy na Ukrainie*, wie, że obiór Kosińskiego na hetmana był nieprawny, bo pułki regestrowe żadnego w nim udziału nie miały i Rzeczpospolita zniosła hetmaństwo. Aby pokryć tę podwójną nielegalność. Kosiński wywiesił chorągiew religijną. Cóż na to znowu powiedzieć? Powidaj mówi dalej, że Kosiński nie był głębokim politykiem. Zapewne, ale o tém, żeby politykiem być, Kosińskiemu ani się marzyło. Kto robi więcej jak mu prawo pozwala, nie może być dobrym politykiem, tém bardziej swawolnik biorący się do rozboju. Kosiński, według Powidaja, był ukarany śmiercią przez Ostrogskiego w roku 1545. Tutaj na raz trzy błędy, roku, osób i okoliczności. Powidaj zbija Czarnowskiego, o którym już ani słóweczka nie powiemy. Dawniejszym historykom, jak Niemcewiczowi w dziejach Zygmunta III, udało się ustrzedz błędów, bo źródeł patrzali, nowszym pożartować się chciało. Szajnocha zapłacił dań poetycznej swojej fantazyi, ale Powidaj i Czarnowski wdali się w nieswoje rzeczy. Rozwinęliśmy się tutaj szerzej z krytyką jak z opowiadaniem, bo rzecz jest pierwszej wagi prostować błędne w obiegu pojęcia o przeszłości. *Jul. B.*

Kosiński (Stanisław), teolog, jezuita, urodzony na Mazowszu 1587 r., wstąpił do zakonu 1602 r. Był to mąż pełen powagi i gorliwości, rządził kollegijami w Dorpacie i w Połocku, a gdy morowa zaraza wybuchła w Wilnie, usługiwał chorym. Umarł w Resslu w Prusach 1657 r. Zostawił w rękopiśmie wiele prac, historyi Kościoła na Rusi tyczących się, z których tylko jedna po jego śmierci ogłoszona została drukiem, p. t.: *Żywot męczeństwa bł. Józefata biskupa i męczennika, szerzej zebrany przez ks. Stanisława Kosińskiego s. J., teraz dla pospolitego wiernych zbudowania krótko do druku podany przez jednego kapłana tejże soc.* (Wilno, 1665 r., w 4-ce). *F. M. S.*

Kosiński (Józef), rodem z Krakowa, malarz miniatur. Król Stanisław August mianował go malarzem swoim nadwornym i obdarzył medalem: *Merentibus*. Z jego miniatur mamy sztychowane wizerunki Marcina Molskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Umarł w Warszawie 1821 r.—*Michał* brat poprzedzającego, ukończywszy nauki w uniwersytecie Krakowskim, młodo wszedł do wojska polskiego; następnie służył w legijonach włoskich i armii księstwa Warszawskiego. Walcząc dzielnie w kampanijach niemieckiej, hiszpańskiej i w wyprawie na Moskwę, dosłużył się godności barona cesarstwa francuzkiego i stopnia pułkownika, dowódzcy 16 pułku piechoty linijowej. R. 1817 uwolniwszy się od służby, umarł w Warszawie 1835 r. Rysował ołówkiem i kredą portrety znajomych osób i przyjaciół, z których niektóre litografował L. Letronne Próbki jego talentu widziano na wystawie sztuk pięknych w Warszawie 1823 r.

Kosiński (Amilkar), generał polski, rodem z Poznańskiego; w r. 1794 opuścił kraj i wstąpił w randze kapitana do wojska rzeczypospolitej Francuzkiej we Włoszech. Gdy się zaś utworzyły legijony polskie pod Dąbrowskim, Kosiński został mianowany szefem batalijonu. Po ośmioletnim pobycie pod obcém niebem i trudach wojennych, jako generał brygady powrócił do ojczyzny w roku 1803, wziął małą dzierżawę i w zaciszu domowém wolny czas literaturze

poświęcał. Wydał z druku: *Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich* (Poznań, 1814 r., w 8-ce; przedrukowane w *Pamiętniku warszawskim* na r. 1815 w t. I); *Rzymianie w Grecyi*, tłómaczenie z włoskiego, z rękopismu wydał Wł. Kosiński (Poznań, 1841 r.). Na początku dzieła umieszczona jest przez wydawcę krótka wiadomość o autorze. Tłómaczył niektóre artykuły z francuzkiego i włoskiego i umieszczał w *Mrówce poznańskiej* na r. 1821, jak *Nocy rzymskie*, *Podziękowanie Maryjusza ludowi rzymskiemu*, *Dzwon*; lub w *Tygodniku polskim*: *Uwagi nad pismem: Wspomnienia legijonów polskich*. Zostawił w rękopiśmie swoje *Pamiętniki*, z których wyjątki drukowane są w *Biblijotece warszawskiej* na rok 1842, tomie IV. *F. M. S.*

Kosiński (Władysław Euzebijusz), syn poprzedzającego, ur. 1814 r. w Targowej Górce, w Średzkiém. Nauki pobierał w Gdańsku, Królewcu i Gumbinie, r. 1830 udał się na uniwersytet do Berlina, r. 1834 wstąpił do trzeciego pułku dragonów, w którym r. 1835 postąpił na podporucznika. W r. 1839 opuścił służbę i dzierżawił majętność matki, Targową Górkę. Należąc do towarzystwa demokratycznego, przystąpił do spisku, którego cele wykrył rok 1846. Wypadki r. 1848 zastały go również gotowego do działania. Po nieszczęśliwie ukończonych wysileniach wyzwolin, ujął za pióro, aby oddać hołd prawdzie. Wydał zatém pisemka: *Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego*: *Powstanie poznańskie w r. 1848*, w kształcie objaśnień do Jędrzeja Moraczewskiego powieści (Targowa Górka, 1861 r.); *Polityka naturalna Polski* (Poznań, 1851 r., w 8-ce); *Sprawa polska z r. 1846, przed sąd opinii publicznej wytoczona* (Poznań, 1850, w 8-ce, str. VI i 66). *E.*

Kosiński (Jan), kapitan artylleryi gwardyi konnej b. wojska polskiego, wydał z druku: 1) *Zasady nauki artylleryi*, przekład z rossyjskiego (Warszawa, 1820, dwie części, w 4-ce); 2) *Instrukcyja o fabrykacyi prochu czyli wyszczególnienie rozmaitych sposobów wyrabiania prochu i przysposobienia stanowiących go materyjałów*, przekład z francuzkiego (tamże, 1821, w 8-ce, z tablicami figur); 3) *Fortyfikacyja polowa*, przekład z rossyjskiego (tamże, 1820); 4) *Fortyfikacyja stała* (tamże, 1821, w 8-ce). *F. M. S.*

Kosiński (Adam Amilkar), współczesny powieściopisarz, trudnił się nauczycielstwem domowém, potém ożenił się i osiadł w majętności swej żony pod Częstochową. Liczne jego powieści do r. 1853 ogłoszone, drukowane po rozmaitych czasopismach, mianowicie w *Biblijotece warszawskiej*, w *Pielgrzymie* i innych, tudzież osobno, były z upodobaniem czytane, mianowicie w rodzaju opowiadań żołnierskich i na tle historyczném osnute, chociaż pierwsze w części naśladowane były z francuzkiego, a drugie ścisłością historyczną wcale się nie odznaczały. Z tych znaczniejsze osobno wydane są: 1) *Powieści i opowiadania żołnierskie z wojen czasów Napoleona, 1798—1812 r.* (3 tomy: Lipsk, 1845, w 8-ce); 2) *Powieści z dziejów polskich* (Warszawa, 1845; 3 tomy, w 8-ce); *Powieści staroszlacheckie* (tamże; 1847, tomów 3, w 12); 4) *Przejażdżki po kraju; Powiastki i obrazki* (tamże; 1847, 3 tomy, w 12-ce); 5) *Magnaci i szlachta, szkice przeszłości* (tamże, 1851; 3 tomy, w 12-ce); 6) *Miasta, wsie i zamki polskie, powieści i obrazki* (Wilno, 1851; tomów 4, w 12-ce); 7) *Dzieci królewskie* (tamże, 1851; tomów 3, w 12-ce); *Ostatni książęta Mazowieccy*, powieść historyczna (Warszawa, 1852; t. 3, w 12-ce); 9) *Dwa obrazki z przeszłości*, powieści historyczne (Wilno, 1852; w 16-ce); 10) *Ukrainka* (tamże, i tegoż roku); 11) *Czarno i biało, krew hetmańska* (tamże, 1853, w 12). *F. M. S.*

Koska, *Koszka,* czapeczka z futrem, którą nasi księża w XVI wieku nosili. Wspomina Rej o koskach. Koski niewieście, był to rodzaj szubek podbitych sobolami, gronostajami lub popielicami. Już w r. 1475 w spisie wyprawy królewnej polskiej, przez T. Trenczyńskiego dokonanym, widzimy trzy te gatunki kosków.

Köslin, po polsku *Koślin,* stolica regencyi tegoż nazwiska i powiatu (dawniej księstwa) Kamin, w prowincyi pruskiej Pomeranii, miasto bardzo stare, nad strumykiem Mühlenbach, o milę od morza Bałtyckiego, siedziba władz i sądu apellacyjnego, porządnie zabudowane, ma zamek, gimnazyjum, seminaryjum nauczycielskie, towarzystwo ekonomiczne, 4 szpitale, wodociąg i liczy 11,000 mieszkańców; ma fabryki żelaznych odlewów, tytuniu, papieru, gwoździ; rybołówstwo i handel. Na rynku wystawiły stany pomorskie r. 1824 posąg Fryderykowi Wilhelmowi I, który po wielkiej pogorzeli r. 1718 miasto odbudował. Pod miastem wznosi się obrosła iglastym i liściastym dzrewem góra Golenberg, 450 stóp wysoka, której jeden bok wystający, Fahnenberg zwany (niegdyś wielce przez pielgrzymów uczęszczane miejsce cudowne), zdobny jest od r. 1820 w krzyż wzniesiony na pamiątkę poległych w wojnie o wyswobodzenie Prus w latach 1812—15.

Kosm, *Kosmyk,* splot włosów, czy to na głowie czy brodzie rosnący. Tak tego wyrazu używali nasi pisarze w XVI wieku. Warkocz niewieści, jak zarost brody męzkiej składał się z kilku kosmyków, kiedy je starannie trefiono.

Kosmaczek, ob. *Jastrzębiec.*

Kosmaczów. Wieś na Polesiu wołyńskiém, nad rzeką Horyniem, o mil 6 od Równego. Należała w XVI wieku do Czapliców, następnie 1781 r. przeszła do familii Grocholskich. Z tych Józef Kalasanty, na ogromnych obszarach puszczy, którą dokoła jest otoczoną, pozakładał nowe wioski i odpowiednio do głównej swej rezydencyi przezwał Cyckowem, Brzuszkowem i Pępkowem, nie wiedząc zapewne o tém, że u naszych przodków Kosmacz oznaczał zwierza grubego, niedźwiedzia, który tak obficie znajdował się tutaj. Lasy te i dzisiaj składające się z sosny, jodły i krzewów bagnistych, pomimo ustawicznego trzebienia, mają jeszcze łosie, dziki, sarny i bobry. Rudy żelazne tak tutaj bogate i użytkowane jeszcze w 1753 r., teraz bez korzyści leżą. Wieś zaniedbana, liczy mężczyzn 150 i kobiet 142. *T. S.*

Kosmak, rodzaj rdzeniaka, który nawiedza tylko błony, zwłaszcza śluzowe w pęcherzu moczowym, potém skórę i błony surowicze. Przedstawia on wyrostek, opatrzony ogonkiem, rozkrzewiającym się w końcu wolnym, jak kalafijor. Wyrostek ten zawiera w swych kosmach massę białawą, podobną do mózgu albo rdzenia pacierzowego i bywa zresztą bardzo pulchny i obfity w naczynia. Podlega zaś nadzwyczaj łatwo zapaleniu i krwawieniu. *Dr. A. Prz.*

Kosmatka, ob. *Luzula.*

Kosmetyka (z greckiego: *kosmeo,* upiększam), sztuka upiększania ciała bądź to strojem, bądź wonnemi wodami, olejkami, maściami, pudrem, szczególnie różem i blanszem, bądź nakoniec przyprawieniem niektórych sztucznych części ciała, jak np. zębów, włosów i t. d. *Kosmetykiem* czyli środkiem upiększającym nazywa się głównie każdy środek, mający na celu nadanie giętkości skórze, poprawienie jej cery, spędzenie z niej plam, znamion, wyrzutów i krosteczek, wygładzenie zmarszczek, farbowanie włosów, utrzymanie zębów w białości, nadanie oddechowi miłego zapachu lub odjęcie przykrego i t. d. Kosmetyka

bardzo już w starożytności była wykształconą, najwyższy zaś rozwój nadała jej w nowszych czasach spekulacja zwłaszcza we Francyi, gdzie oddzielne nawet towarzystwo, *Société hygiénique*, zajmuje się przyrządzaniem podobnych środków na wielką skalę. Samo się przez się rozumie, że żadna rozsądna kobieta (boć dla kobiet głównie kosmetyki bywają przeznaczone) nie upatruje w takich rzeczach środków prawdziwie upiększających, te bowiem polegają na tém, żeby zachować krew czystą i zdrową, muszkuły dobrze żywione, kości i stawy należycie uformowane, ruchy ciała zgrabne, spojrzenie wesołe, umysł świeży i t. p., a sposobami do nabycia takich środków, a zatém rzeczywistemi kosmetykami, są: dobrane pokarmy, ruch, gimnastyka, kąpiele i w ogóle czystość, dobrze zrozumiana dyjetetyka, jedném słowem pielęgnowanie całego procesu odnawiania się, a więc i odmładzania ciała ludzkiego. *F. H. L.*

Kośmiński (Antoni), współczesny powieściopisarz i tłómacz, obywatel mieszkający na Podolu, wydał z druku: 1) *Dobresławski, powieść narodowa z czasów Jana III od r. 1673 do 1684* (Warszawa, 1829 r., 2 tomy, w 8-ce); 2) *Władysław Dobromir Podolanin, romans z czasów Zygmunta III* (Warszawa, 1827 r., w 8-ce); 3) *Historyja obyczajów i instynktu zwierząt, kurs dawany w ateneum królewskiém paryzkiém przez J. Vireya,* (tłómaczenie z francuzkiego, 2 tomy, w 7 częściach, Warszawa, 1828 r.); 4) *Obrazy przyrodzenia przez Humboldta* (przekład z francuzkiego; Warszawa, 1847 roku, 2 tomy, w 8-ce); 5) *O'Donnel, powieść lady Morgan* (przekład z angielskiego, tamże). *F. M. S.*

Kosmogonija (z greckiego: *kosmos*, świat i *gonos*, rodzic), wiadomość o sposobie powstawania świata i historyja tegoż powstania. Jest to główny przedmiot Genezy, czyli pierwszej księgi Mojżeszowej, a objęta nią kosmogonija, jak miała powagę religijną dla żydów, tak ma ją zarówno i dla chrześcijan. Wszakże i wszystkie inne na kuli ziemskiej religije, nawet ludów dzikich, potrzebowały cofać się do początku wszech rzeczy, wszystkie zaś, nawet ludów amerykańskich, mięszają do swoich opowiadań podanie o potopie. U pogan kosmogonije te najczęściej bywają zarazem teogonijami, to jest genealogiją bogów; z nich najważniejszą i najbardziej znaną jest grecka Hezyjoda, według której bogowie i świat powstali z Chaosu i Ziemi, za pomocą twórczej miłości, Erosem zwanej. Po niej najciekawszemi kosmogonijami są islandzka w Eddach i Indyjska zawarta w Kodexie Manu; ob. *Edda. Indyjska religija* i *Stworzenie świata.* *F. H. L.*

Kosmografija (z greckiego: *kosmos*, świat i *grapho*, opisuję), opisanie świata (*universum*) jest nauką przedstawiającą systemat świata taki, jaki daje nam poznać rozumowanie w połączeniu z obserwacyjami po usunięciu zjawisk pozornych, pomijając historyję usiłowań podejmowanych przez uczonych rozmaitych czasów dla wyjaśnienia budowy świata, któregoby zjawiska zostawały w zgodzie za spostrzeżeniami. Zapewne wszystkie ciała niebieskie podlegają ruchom, lecz z przyczyny odległości, w jakiej one między sobą i względem ziemi się znajdują, biegów ich dostrzedz nie można. Nazwisko więc gwiazd stałych nadawane gwiazdom, ktorych położenie i odległości perspektywiczne zdaje się nie zmieniać, nie jest właściwém. Wszystkie ciała niebieskie, znajdujące się w obrębie działania narzędzi używanych do spostrzegania i miary, poruszają się, a niektóre z nich uskuteczniają ruchy wielorakie. Ziemia np. obraca się około osi w ciągu dnia, uskutecznia obieg około słońca w ciągu roku, a oś jej niezależnie od tego dwojakiego ruchu, opisuje w przestrzeni powierzchnię ostrokręgową i wraca do pierwotnego swego położenia dopiero po upływie

25,000 lat; następstwem tej powolnej nutacyi jest poprzedzanie punktów równonocnych. Żadna zapewne cząstka wszechświata nie pozostaje w spoczynku rzeczywistym; lecz zdaje się być bardzo prawdopodobném, że wszystkie te *ciała ruchome*, których liczba i wielkość przechodzi pojęcie najbujniejszej wyobraźni, są ułożone w gromady, których części są ściśle z sobą połączone i wywierają na siebie wzajemnie silne działanie; że jedne gromady prawie żadnego nie mają wpływu na inne z przyczyny ogromnych między niemi odległości, chociaż nie możemy wyrzec stanowczo, aby żadnego związku między niemi nie było. Dla utworzenia sobie dokładnego pojęcia o układzie świata, potrzeba oswoić się z liczbami przechodzącemi zakres zwyczajnej rachuby, lecz nie przypuszczać, aby szereg cyfr, którego końca oko nie widzi, przeciągał się aż do nieskończoności. Chociaż gwiazda najbliższa ziemi jest od niej odległą na 3 milijardy mil, należy jednak przyzwyczaić się do uważania podobnych odległości za punkta w przestrzeni; gdyż w rzeczy samej tysiące, milijony wieków w porównaniu z wiecznością są niczém. Ziemia przez nas zamieszkana jest kulą, należącą do zbioru czyli układu, który jeden tylko jest dla poznania naszego dostępny. Jedném z praw rządzących tym zbiorem jest, że ciała go składające działają na siebie wzajemnie w stosunku prostym mass, a odwrotnym kwadratów z odległości. To więc działanie wtedy tylko ustaćby mogło, gdyby ciała znalazły się w odległości między sobą nieskończenie wielkiej, a ponieważ to działanie zmierza do zbliżenia ku sobie ciał, pomiędzy któremi zachodzi, przeto wszechświat po upływie czasu, który nie może być nieskończonym, zlałby się w jedną massę stałą i znikłyby wszystkie zjawiska, jakie obecnie w nim dają się dostrzegać. Świat więc w stanie jego obecnym utrzymują siły przeciwne siłom dążącym do zbliżenia części jego ku sobie; i w układzie ciał wolnych i odosobnionych w przestrzeni, siłami zachowującemi ich położenie, muszą być ruchy nabyte albo przyczyny ruchów, a to dla tego, że nigdzie nie ma punktu podparcia. Dowodzi się wreszcie, że jakakolwiek liczba ciał przyciągających się wzajemnie według prawa danego, może do nieskończoności poruszać się, nie łącząc się z sobą ani dotykając wzajemnie, jeżeli każde z nich ma sobie nadany bieg w kierunku właściwym; rozwiązanie tego pytania mechaniki jest poniekąd kluczem kosmografii.

Kosmologija (z greckiego: *kosmos*, świat i *logos*, mowa), nauka o wszechświecie, jest nauką spekulatywną, zastanawiającą się nad pytaniami dotyczącemi wszechświata, których rozwiązanie przechodzi granice doświadczenia, jak np. dochodzi czyli świat powstał i zginie, lub istniał odwiecznie i trwać będzie do nieskończoności, stara się oznaczyć jego granice, jego przyczynę ostateczną i t. p. Scholastycy na uwagach, które siłą rozumu w tej mierze można wyprowadzić, oparli kosmologiczny dowód istnienia Boga. Kosmologija jest częścią metafizyki.

Kosmonosy, wieś fabryczna, leżąca opodal miasta Mlada Bolesław' w królestwie Czeskiém, a licząca 2,800 mieszkańców i 200 domów. Już w r. 1764, w pobliżu tej wsi założył był fabrykę kartonu hr. de Bolzo, ówczesny dziedzic dóbr Kosmonoskich, od którego następczyni Joanny z Mirbachu, z domu hr. Martinicówny, fabrykę tę, będącą w zaniedbaniu, odkupił Józef Leitenberger, który znakomicie fabrykę rozwinął i wywołał współzawodnictwo innych; a gdy za czasów cesarza Józefa II opuścili pijarzy klasztor kosmonoski i przenieśli się do Mladej Bolesławi, Leitenberger zakupił takowy i założył w nim przędzalnie i tkalnie. Od tego czasu cały przemysł okolicznyześrodkował się w Kosmonosach. W roku 1815 zaprowadzone zostały angielskie wal-

cownie, a później nieco wyroby kosmonoskie zaczęły współzawodniczyć na targu lipskim z najlepszemi tego rodzaju wyrobami angielskiemi. Sprzedaż roczna kartonu, batystu i t. p. wynosi obecnie około 200,000 sztuk, po 50 łokci wiedeńskich, i tyleż tuzinów chustek. *Ad. N.*

Kosmopolityzm (z greckiego: *kosmos*, świat i *polites*, obywatel), dosłownie: obywatelstwo świata, usposobienie człowieka, który nie ogranicza się na miłości swojej rodziny i ojczyzny, ale łączy z nią zapał dla całego rodzaju ludzkiego. Kosmopolita szczery bierze udział w szczęściu i nieszczęściach ludzkości i pragnie, żeby najwyższe dobro człowieczeństwa stać się mogło własnością całego ogółu. Prawdziwy kosmopolityzm nie jest bynajmniej w sprzeczności z prawdziwym patryjotyzmem; kosmopolityzm zaś taki, który mniema, że się obejść może bez patryjotyzmu, albo nawet dla jakich celów niby wyższych i ogólniejszych, kraj swój zdradzić lub zgubić, jest po prostu potwornością moralną. *F. H. L.*

Kosmorama (z greckiego: *kosmos*, świat i *orama* widok), widok, wyobrażenie wszechświata, wyraz, którym nazwano widowisko ciekawości w Paryżu. Uczony piemoncki, ksiądz Gazzera, zebrawszy bogaty zbiór obrazów gwaszowych i akwarelowych, przedstawiających miasta i najznakomitsze pomniki z całego świata i wszystkich czasów, wystawił takowy w r. 1808 na widok publiczny w Palais-Royal w Paryżu, które za pomocą szkieł powiększających przedstawiały widzom te przedmioty w naturalnej wielkości, a łącznie z nauczającemi objaśnieniami służyły do praktycznego i łatwego obeznania się z geografiją, tudzież postępami budownictwa i sztuk u wszystkich narodów. Na kosmoramę zajęta była obszerna sala, do koła której ustawiono 24 szkła optyczne, przez każde z tych szkieł publiczność mogła oglądać trzy obrazy; każde więc wystawienie składało się z 72 obrazów, które co miesiąc odmieniano, zachowując przytem w miarę możności porządek tak pod względem geografii jako też chronologii. Najprzód wystawiono obrazy Azyi, następnie Afryki i Ameryki i miano w końcu przedstawić Europę. Liczba obrazów wzrosła blisko do 800, z których znaczna liczba pochodziła od mistrzów najznakomitszych. W początkach kosmorama miała wielkie powodzenie, w r. 1828 przeniesiono ją na ulicę Vivienne do lokalu obszerniejszego; pomnożenie wydatków, brak zachęcenia, rewolucyja 1830 r., a być może obojętność Paryżan sprowadziły jej upadek i w r. 1832 została zamkniętą. Właściciel jej nie mogąc porozumieć się z rządem o sprzedaż najlepszych obrazów, rozdał je swoim przyjaciołom, tudzież miastu rodzinnemu Mondovi, Velletri, Awinijonowi i innym, w których w chwilach niedoli znalazł przytułek. Wiadomości drukowane i rozdawane na przedstawieniach, zebrane razem stanowią 3 tomy, które rzadko w zupełnej kollekcyi widzieć się dają.

Kosmos, wyraz grecki, oznaczający świat albo wszechświat. Pod tym tytułem Alexander Humboldt (ob.) ogłosił swe znakomite dzieło, w którém zastanawia się nad naturą ciał niebieskich; następnie opisuje pierwotną i później organicznie ożywioną skorupę ziemską, wznosząc się aż do człowieka. W pojęciu starożytnych, świat (kosmos) był kulą niebieską, obracającą się około ziemi jako punktu srodkowego. Według Arystotelejczyków, ruch tej kuli był ruchem zasadniczym, od którego miały pochodzić wszystkie ruchy pierwiastków i organizmów żyjących, prócz tego był najdoskonalszy, jako wypływający z połączenia się ruchu i spoczynku, gdyż ciało obracające się około swojej osi nie zmieniając miejsca, jest zarazem w ruchu i spoczynku. W przekonaniu największej liczby filozofów starożytności, wszechświat był istotą ożywio-

ną duszą. Szkoły jonicka, eleatycka, perypatetyków i stoików uważały go za najwyższe bóstwo; szkoła Platona poczytała świat za utwór na podobieństwo najwyższego bóstwa, jako wzór najwyższej piękności i harmonii, którego składowe części uporządkowane są według stosunków zasadniczych interwallów muzycznych. Anaxymander i Epikurejczycy dopuszczali przeciwnie mnogość światów i zaprzeczali tém samém wszechswiatowi najwyższej boskości, stając przez to w tym względzie w sprzeczności z wyobrażeniammi prawie wszystkich Greków starożytnych. Według systematu Arystotelesa wszechświat składa się z tylu kul wewnątrz pustych, ile jest ciał niebieskich; każda kula mieści na sobie odpowiednie ciało i od niego ma swoje nazwisko. Kula księżyca według tego systemu obraca się około ziemi, po niej następują kule Wenery, słońca, Marsa, Jowisza, Saturna i w końcu kula gwiazd stałych. Kula niebieska gwiazd stałych składa się z eteru, materyi najdelikatniejszej; kulista zaś ziemia spoczywająca we środku powstała z ciężkich osadów i najgrubszych pierwiastków. Ten sposób pojmowania rozwinięty z matematyczną dokładnością przez Eratostenesa i Ptolemeusza, stanowił systemat powszechnie przyjęty, który przetrwał przez wieki średnie pod nazwą systematu Ptolemeusza. Jednakże już w starożytności przeciwko systematowi temu występowała część pitagorejczyków, na czele których był Arystarch z Samos, utrzymując, że słońce jest punktem środkowym, około którego ziemia bieg swój odbywa. Z pojęciem starożytnych, że wszechświat (kosmos) obdarzony duszą, łączyła się bardzo upowszechniona idea, iż w częściach i członkach wszechświata można dopatrzyć części i członków istot organicznych. Takim to sposobem np. w hymnie, przypisywanym Orfeuszowi, widzimy, że słońce i księżyc są oczyma bóstwa, ziemia i góry są jego ciałem, eter rozumem, a powietrze ramionami opatrzonemi skrzydłami. Później, w szesnastym wieku filozofowie naturaliści z Paracelsem na czele, wznowili te idee, przyjmując wszechświat za organizm ludzki w ogromnych wymiarach, człowiek zaś za wszechświat zmniejszony, zkąd poszły wyrażenia: *mikrokosmos*, świat mały i *makrokosmos*, świat wielki, stosujące się do człowieka i wszechświata. Wierzono przytém, że zjawiska życia świata małego odpowiadają zjawiskom życia świata wielkiego; takie przekonania musiały koniecznie doprowadzić do uznania wpływu biegów ciał niebieskich na temperament i losy ludzi, z czego się wyrodziła *astrologija* (ob.). Lecz gdy systemat Ptolemeusza obalony został przez Kopernika, przestano uważać słońce za punkt środkowy wszechświata i uznano w niém jednę z niezliczonych gwiazd stałych; zamiast kuli obracającej się około swej osi, przyjęto niezmierzoną, nieograniczoną przestrzeń, w której się mieści światów bez liczby. Z wieloma trudnościami połączone było przejście od dawnej do nowej teoryi, którą dwór rzymski zarówno z Melanchtonem uważali za sprzeczną z teologiją. Szczególne zasługi w upowszechnieniu systematu Kopernika położył Jordan Bruno; lecz systemat ten dopiero wtenczas został powszechnie przyjętym, kiedy Kepler opierając się na przypuszczeniach w nim zawartych, potrafił z matematyczną dokładnością odkryć stosunki zachodzące pomiędzy drogami planet i kiedy Newton wyprowadził i obliczył je na podstawie ciążenia powszechnego. Po odniesioném zwycięztwie nowych pojęć o świecie nad dawnemi nastręczyły się pytania, które starożytni tylko przypadkowie sobie stawiali, a mianowicie, czyli wszechświat jest bez granic i rozciąga się do nieskończoności, i czyli prócz kuli ziemskiej inne ciała niebieskie są zamieszkałe. Do rozwiązania sposobem twierdzącym, mianowicie ostatniego pytania, przyczynili się szczególniej Fontanelle znakomitém dziełem: *Entretiens sur la pluralité des*

mondes (1686) i Kant przez swoje: *Allgemeine Naturgeschichte und Theorie des Himmels* (1755). Napróżno niektórzy nowi filozofowie naturaliści, jak Schubert w dziele: *Die Urwelt und die Fixsterne* (1822), usiłowali oznaczyć granice świata powszechnego i uznać nasz systemat słoneczny za środek wszechświata. Ogłoszona w nowszych czasach, za Herszlem przez Mädlera, idea, jakoby jedną gwiazdę stałą w konstellacyi Herkulesa, należało uważać za środek wszechświata, około którego słońce nasze, wraz z planetami i kometami do jego systematu należącemi, opisuje drogę, podobną do drogi przebieganej przez planety około słońca, potrzebuje jeszcze stwierdzenia. W naszych czasach myśl istnienia duszy we wszechświecie podniósł Schelling w dziele: *Über die Weltseele* (Jena, 1797), a wznowił ją i obszerniej rozwinął Fechner w: *Zendavesta, oder über die Dinge des Himmels und des Jenseits* (Lipsk, 1851).

Kosmowski (Stanisław), autor ważnych pamiętników do panowania Stanisława Augusta, w których następne szczegóły sam o swojém życiu podaje. Służył w przybocznej gwardyi koronnej mirowską zwanej i przez lat 40 doszedł w niej od żołnierza aż do stopnia podpułkownika: znając doskonale służbę za panowania Stanisława Augusta, używany był do ćwiczenia w mustrze wojskowej pułków kawaleryi wielkopolskiej. W czasie sejmu czteroletniego był naocznym świadkiem wielu spraw publicznych. Miał względy u króla, który raz mu dał tabakierkę ze swoim portretem, drugi raz dwa wierzchowe konie w zamian za stracone w boju. W r. 1787 towarzyszył monarsze w podróży do Kaniowa. W r. 1794 miał udział w ówczesnych wyprawach wojennych, znajdował się w bitwie pod Maciejowicami i udarowany został przez Kościuszkę obrączką złotą z napisem: *Ojczyzna obrońcy swemu*. Po powrocie do Warszawy, król go wtedy mianował pułkownikiem. Po upadku kraju zamierzał udać się do Włoch do Dąbrowskiego, ale dowiedziawszy się o drugim legijonie na Wołoszczyznie, tam kroki swoje skierował i był czynnym w działaniach tamecznego oddziału. Musiał to być człowiek zdolny, kiedy go użyto do układów wśród dymu z Taszwanem Oglu. Co dalej robił niewiadomo, to pewna, że żył jeszcze za księstwa Warszawskiego w dawniejszych Prusach Południowych i umarł podobno w Wrocławiu. Wydał z druku dzieło p. t.: *Historyja polska, czyli rys panowania Stanisława Augusta króla polskiego*, przez Stanisława Kosmowskiego (bez miejsca druku, zdaje się w Wrocławiu u Korna, r. 1807, w 8-ce, przedmowy do moich rodaków 1 karta, textu str. 96. W wydanym tomie autor sam mówi, że to zaczątek pracy i obiecuje tom drugi, który podobno nie wyszedł. To co ogłosił, zawiera w sobie wiadomości autentyczne o sprawach i wypadkach mniej znanych, wiadomości bardzo ważne. Nie jest to historyja, jak na tytule napisano, ale pamiętniki świadka wielkich wypadków, pisane ze szczerą wiarą i prostotą. Autor prowadzi swoje opowiadania do r. 1787, wspomina cokolwiek o czasach sejmu czteroletniego, ale głównie rozwija rzeczy ostatnie i wątek swoich wiadomości zamyka na roku 1801. Na samym końcu swego dzieła nadmienia, że o następnych wypadkach szczegółowo opowie w tomie drugim, z dołączeniem annexów, lecz snadź do skutku nie przyprowadził. O tomie pierwszym, dziwnie rzadkim, pisali: *Czas* w r. 1859, nr. 248—250 i *Dziennik literacki* 1860 r. *F. M. S.*

Kosmyk albo *Osmyk*, tak myśliwi nazywają ogon zająca.

Kosnica, *Kostnica*, miejsce zwykle przy cmentarzu, gdzie kości z grobów wyjęte składają. Przysłowie z XVI wieku mówi: „Pan się na sługę za żywota jeży, po śmierci równo z nim w kosnicy leży" (A. Rysiński, 1619 r.).

W dawnej polszczyznie wyrażenie: „Kosnica mu z oczu patrzy,” oznaczało że wygląda jak trup, bliski śmierci.

Kosnice-pszczoły, ob. *Bartnictwo*.

Kośnik (*Opisthocomus* Hoffmanseg), rodzaj ptaków, mający za cechy: dziób krótki, gruby, wypukły, z końcem zakrzywionym i nagle ścieśnionym, nozdrza błoną okryte; nogi mierne, silne, ze skokiem krótkim; palce obrzeżone wypustką szczotkową, trzy przodowe wolne, ksiuk długi nastopny; skrzydła mierne, zaokrąglone, wypukłe, z 6-ą lotką najdłuższą; ogon długi, płaski, stopniowano zaokrąglony. Jedyny gatunek rodzaj ten składający, mieszka w sawannach Mexyku i Gujanny, gdzie żywi się głównie liśćmi, kwiatem i owocami krzewu *Arum arborescens* Lin., rośliny mającej ostre własności i z tego względu przez inne zwierzęta i ptaki niejadanej. Od tego to zapewne pokarmu mięso jego trąci mocno wonią do stroju bobrowego podobną i jest niejadalne. Dla wypoczynku siadają po drzewach, na których także gniazda zakładają. Wydają głos silny i nieprzyjemny, krajowcy naśladują go przez wyraz sasa, który Francuzi za nazwę rodzajową zastosowali. Ptak ten przedstawia wielkie trudności klassyfikatorom i rozmaicie był przez różnych autorów pomieszczany; początkowo objęty w rodzaju bażantów, przez Temmincka został wcielony do rzędu żarłocznych, *Omnivores*, a ostatecznie przez Des Mursa w rzędzie brodzących, podrzędzie alektorydów, jako plemię *Opistocomidae*, między plemionami *Rallidae* i *Penelopidae*. W każdym zaś razie zdaje się, że najbliższe ma powinowactwo z tém ostatniém skupieniem, także wyłącznie amerykańskiém.

Wł. T.

Kosny (Jan), pisarz ewangelicki, urodził się roku 1701 w Szląsku, w Byczynie, poźniej był rektorem szkoły polskiej i umarł w drugiej połowie zeszłego stólecia. Wydał z druku: *Budowanie młodzi na fundamencie apostołów i proroków, to jest objaśnienie katechizmu Marcina Lutra, przez pytania i odpowiedzi* (Brzeg, 1727, w 8-ce). Tłómaczył także na język polski niektóre pieśni do *Kancyjonałów*.

F. M. S.

Kosobudzkie jezioro, położone w królestwie Polskiém, gubernii Lubelskiej, powiecie Zamojskim, we wsi Kosobudy, gminie Zwierzyniec, zajmuje $1\frac{1}{2}$ morga powierzchni.

Kosodrzewina (*Pinus Mughus* Scop. vel *P. Pumilio* Haenk.), jest to gatunek krzewiastej sosny, na wysokich górach rosnącej i tamże pewnej szerokości pas tworzącej. Jeźli góry sięgają do wysokości alpejskiej, to jest jeźli przenoszą 5 lub 6,000 stóp n. p. m. to między 4 a 6,000 stóp gęsto porastają ową sosną czyli kosodrzewiną. Znajduje się ona tylko na alpach Europy, jak n. p. na Alpach niemieckich, szwajcarskich i na Pirenejach, a najobficiej na Karpatach (ob.). Poznać ją można po gałęziach rozmaicie pogiętych i z sobą poplątanych, bardzo często nawet po ziemi płożących się i nie wyżej jak na 2—6 stóp wysokich. Igły i szyszki ma daleko mniejsze i sztywniejsze jak u zwyczajnej sosny i zresztą od oka a nie botanicznie, nie różni się wyraźniej w niczém od sosny pospolitej. Rzączyński zowie ją jeszcze inaczej, krempulcem, lecz nazwy tej górale karpaccy nigdzie nie używają. Na Tatrach, na Babiej i Czarnej górze kosodrzewina rośnie tak gęsto, że jeżeli przez nią nie ma wyrąbanej siekierą ścieszki, człowiek ani żaden zwierz przejść jej nie może, albo tylko z największą trudnością plątając się co chwila między jej gałęźmi i upadając ze znoju i wysilenia. Gdzie się lasy kończą, czyli gdzie już rość świerk (u górali smerek) dla znacznego wyniesienia nad poziom morza przestaje, tam się rozpoczyna panowanie koso-

drzewiny, która las przeciąga, ale już krzewiasty i karłowaty, bo nie wyższy jak na wysokość człowieka. Jeszcze dalej i kosodrzewina niknie, a pozostają tylko same zioła i trawy alpejskie (ob. *Karpaty*). Użytek z kosodrzewiny bardzo jest ograniczony. Na opał byłaby dobrą, bo jest smolną i mocno żywiczną, ale chyba na miejscu gdzie rośnie, bo zwózka jej prawie niepodobna. Ze względu lekarskiego otrzymują z młodych jej pędów olejek, który pod nazwą: *Oleum templinum* uchodzi. Z tychże samych pędów z wiosny dobrowolnie wydzielający się balsam, karpackim lub węgierskim zwany (*Balsamun carpathicum* vel *hungaricum*), może zastąpić w użyciu terpentynę i olejek terpentynowy, a u każdego mieszkańca południowych stoków Karpat, a poniekąd i u nas jako lek powszechny na gościec (reumatyzm), z zaufaniem używany bywa. *F. Ec.*

Kosogowie, *Kasagowie*, naród pochodzenia wschodniego, którego imię często w starożytnej historyi Rusi jest wspominane. Różne są zdania o miejscu zamieszkania tego ludu; mniemają po większej części, że są to Czerkiesi, których Ossetyńcy i dziś Kasagami nazywają. W r. 965 Kosogowie przez Światosława Igorewicza byli pokonani. W r. 1006 Rościsław Włodzimierzowicz tmutorakański pobierał od nich daninę; w r. 1022 walczył z nimi Mścisław (syn Włodzimierza) tmutorakański i odbył pojedynek z księciem kosogoskim Rededą. W r. 1023 tenże książe, posiłkowany przez Kosogów i Chozarów, pokonał Jarosława. *J. Sa...*

Kosowe Pole, ob. *Kossowe Pole*.

Kosroës (u starożytnych: *Cyrus*) **Nuzirwan**, t. j. Wielki, szach perski, syn Kabadesa, panował od r. 531 do 581 po nar. J. C. i wsławił się opieką udzielaną naukom. Za jego panowania wynaleziono grę w szachy, a Kosroës wynalazcę wynagrodził za to po królewsku.— *Kosroës* jest także imieniem dwóch królów Armenii, jednego sułtana Ghasny i dwóch królów partyjskich. *F. H. L.*

Koss (Franciszek), znakomity oficer wojsk polskich, urodził się w Warszawie 1792 r. W r. 1809 mianowany podporucznikiem w szkole aplikacyjnej artylleryi i inżynieryi armii księstwa Warszawskiego, w 1812 r. doszedł do stopnia kapitana i w r. 1815 umieszczony został w tymże stopniu w sztabie kwatermistrzowstwa generalnego wojska królestwa Polskiego. W r. 1818 postąpił na podpułkownika. W r. 1824 przeznaczony został do pełnienia obowiązków dyrektora nauk w korpusie kadetów kaliskich. W r. 1829 otrzymał stopień pułkownika. Odbył kampanię w latach 1809 1812 i 1813, następnie w r. 1831. Znajdował się w bitwach pod Sandomierzem, pod Witebskiem; Smoleńskiem, Możajskiem, Krasnem i nad Berezyną, był w oblężeniu Gdańska aż do kapitulacyi tej twierdzy, wzięty wówczas do niewoli, zostawał w niej do roku 1814. Ozdobiony w roku 1812 krzyżem złotym polskim i Legii honorowej w r. 1813. W ostatnich latach życia był w zarządzie kommunikacyi lądowych i wodnych królestwa Polskiego. W r. 1818 bawiąc w Krakowie, przyłożył się do uświetnienia żałobnego nabożeństwa przy pogrzebie Tadeusza Kościuszki. Podług pomysłu i rysunku Kossa wzniesionym został katafalk dla wielkiego wodza, za co mu senat złożył piśmienne podziękowanie. Kiedy postanowiono jako pamiątkę przechować na potomne czasy pomieniony katafalk i wyznaczono salę w zamku wawelskim, senat krakowski uprosił Kossa do tej czynności. Spełnił chlubnie zadanie swoje. Przeznaczony w r. 1819 do oznaczenia granic rzeczypospolitej Krakowskiej, za dokonaną te czynność otrzymał od tegoż senatu prawa obywatelstwa rzeczypospolitej, jako znak wdzięczności swojej. Towatrzystwo

naukowe złączone z uniwersytetem Jagiellońskim, przesłało mu „w dowód szczególnego szacunku” patent na członka korespondenta (d. 16 Kwietnia 1819 r.), jak poprzednio w r. 1818 otrzymał podobnyż patent od towarzystwa przyjaciół muzyki w Krakowie. W *Rozkazie dziennym* z d. 23 Czerwca 1829 r. otrzymał podziękowanie jako dyrektor nauk w korpusie kadetów kaliskich. Umarł w samej sile wieku męzkiego, bo w 49 roku życia, w Warszawie d. 30 Lipca 1841; pochowany w mogile na Powązkach, bez żadnego nagrobku, któryby wskazywał miejsce wiecznego spoczynku męża wielkiej nauki, zdolności i prawości charakteru. *K. Wł. W.*

Kossak (Fortunat Julijusz), jeden z celniejszych współczesnych malarzy polskich, urodził się w Wiśniczu pod Bochnią roku 1824, z ojca Michała i Antoniny z Sobolewskich. Po śmierci ojca matka pragnęła, ażeby syn jej najstarszy poświęcił się zawodowi prawnika i w tej myśli Julijusz mając lat 18 zapisał się na wydział prawa w uniwersytecie lwowskim. Tu go poznał Kazimierz hr. Dzieduszycki, a widząc rusunki jego, zachęcał, ażeby szedł właściwą drogą, jaką talent mu wskazywał. Zaprosił Kossaka do swego dworu w Niesłuchowie pod Lwowem, a podejmując gościnnie, sam zamiłowany rysownik i historyk, odkrył mu skarby dziejów ojczystych i poznajomił z krajem. Nie mogąc młodemu artyście dopomódz jak sobie życzył, otworzył mu liczne stosunki. Łatwość z jaką układał sceny z życia łowów, jarmarków, zjazdów, uchwycanie podobieństwa na pierwszy rzut oka, wyborne rysunki koni, zrobiły Kossaka ulubieńcem całej niemal zamożnej szlachty Galicyi. Nie masz prawie dworu na Podolu galicyjskiém, Pokuciu i ziemi Przemyskiej, gdzieby nie był zapraszany, nie było konia pięknego, któregoby nie portretował. W r. 1845 Julijusz hr. Dzieduszycki i Władysław Rozwadowski sprowadzili znakomitą stadninę czystej krwi arabskich koni. Przybył do Jarczowiec pod Zborowem Kossak dla ich widzenia i poznał się z Julijuszem Dzieduszyckim, który był wielką pomocą dla naszego artysty. Pierwszy raz wystąpił publicznie na wystawie urządzonej w zakładzie Ossolińskich. *Czwórka krakowska*, duża akwarella i dwa mniejsze rysunki zjednały mu ogólny poklask. Odtąd znalazł nietylko zachętę ale i pomoc artystyczną od wszystkich galicyjskich artystów i literatów. Z obywatelem Antonim Mysłowskim, dziedzicem Koropca nad Dniestrem i posiadaczem wyborowych stadnin arabskich i angielskich koni, który wiele świadczył Kossakowi, odbył podróż na Wołyń, Podole i Ukrainę. Poznawszy się z Władysławem Branickim, zwiedził Moskwę i Petersburg. W r. 1852 zwiedził Wiedeń, Peszt i Węgry i tegoż roku miał wrócić do Petersburga, gdzie miał zamówione prace, między temi illustracyje do wydania *Plejady poetów polskich* B. M. Wolfa, gdy zatrzymał się w Warszawie i tu dłużej zabawiwszy, poślubił w roku 1855 Zofiję z Gałczyńskich i wkrótce w celu kształcenia się dalszego wyjechał do Paryża. Poznał sławnego Verneta, który przyjął go szczerze i gościnnie, otworzył mu swoją pracownię w każdej chwili. Tu wiele Kossak wykonał obrazów: pomiędzy temi: *Wizerunek cesarza Franciszka Józefa konno po ułańsku*, dla miasta Stanisławowa: *Podróż w Pirenejach; Stado ukraińskie; Polowanie*, na którém cała rodzina żyjących Dzieduszyckich, przedstawiona konno i pieszo i na bryczce, dla Włodzimierza Dzieduszyckiego; *Pochód wojsk*, sceny z włoskiej wojny i wiele innych. Tu illustrował *Śpiewy historyczne* J. U. Niemcewicza, do nowego wydania. Po powrocie z zagranicy osiadł na stałe mieszkanie w Warszawie, a od r. 1862 objął główny ster nad częścią artystyczną *Tygodnika illustrowanego*, w którym oprócz swych kompozy-

cyj, umieszcza wysokiej wartości historycznej *Kostyjumy dawne polskie*, czerpane z pomników przeszłości. Wychowany w tradycyi żywego słowa, w pośród grona szlachty co przypominała dawne postacie Polonusów, mając łatwość widzenia i zbadania tak uzbrojeń starożytnych jak zamków i dworów, wszystko dopomogło przy znakomitym talencie, że stał się Kossak jedynym niemal artystą umiejącym z całą prawdą i urokiem wskrzeszać i powoływać do życia zamarłe postacie mężów zgasłej Rzeczypospolitej. *K. Wł. W.*

Kossakowscy, stara i nieznmiernie rozrodzona rodzina szlachecka na Mazowszu, herbu Slepowron, przydomku Korwin, od wsi Kossaki biorąca swe nazwisko. Wzrosła ona na wschodnio-północnym krańcu Mazowsza, w dzisiejszém Łomżyńskiém, i ztąd po innych prowincyjach dawnej Rzeczypospolitej liczne puściła odrośle, szczególniej w Litwie, na Rusi Czerwonej Podolu i Wołyniu. Według podań rodzinnych, wspólnych wszystkim Slepowrończykom, wywodzą się Kossakowscy od Wawrzęty (*Vertistaus*) Korwina, hetmana mazowieckiego, żyjącego w XIII wieku (ob. *Ślepowron*), którego potomstwo nader licznie rozrodzone, pod różnemi nazwiskami rozsiadło się w Ciechanowskiém, Nurskiém, Wizkiém i Łomżyńskiém. Duch kolonizacyjny, wspólny potomkom Wawrzęty, najdobitniej występuje w rodzinie Kossakowskich w XIV i XV wieku; pozakładali oni liczne osady w Łomżyńskiém i Wizkiém, które od swych pierwotnych siedzib *Muraw* i *Kossak* w Ciechanowskiém, Murawami i Kossakami nazwali; wsi pierwszego nazwiska istnieje dotąd osiem, drugiego (Kossak) dziewięć, z których *Kossaki ponikły stok*, uważała się zawsze za gniazdo rodu, chociaż najpóźniej (1436 r.) założoną została. Sami Kossakowscy pierwotnie zwali się *Kossakami*, może od *Kosy* i od koszenia łąk, stanowiących główne bogactwo ich osad. Do końca XVI wieku głównie pilnowali roli, stojąc tylko na pospolite ruszenie do boju, a w piastowaniu urzędów obywatelskich daleko pozostali za Krasińskimi, którzy rej wodzili między Slepowrończykami i doszli znaczenia w Rzeczypospolitej przez księdza biskupa krakowskiego, już za Zygmunta Augusta. Pierwszy dopiero *Franciszek Nikodem* (urodzony koło 1550 r.) zapisał imię Kossakowskich w dziejach ojczystych. Oddany na dwór Anny Jagiellonki przez dziada swego stryjecznego Pawła, który był sekretarzem Zygmunta Augusta, Nikodem, za Stefana Batorego, jako towarzysz chorągwi kopijników, stanowiących straż przyboczną króla, brał udział we wszystkich wyprawach wojennych, a wyćwiczony w takiej szkole i za Zygmunta III pola nie zaległ, spotykamy go bowiem na czele kopijników w pamiętnej bitwie pod Kirchholmem (1605 w oddziale Tomasza Dąbrowy, który zniósł rajtaryję Mansfelda (Naruszewicz *Życie Jana Kar. Chodk.*). Za to król dodał mu dzierżawę trzyletnią starostwa Łomżyńskiego, do starostw Ostrowskiego i Gulbińskiego, które poprzednio już w nagrodę zasług otrzymał. Lecz nietylko na wojenném polu odznaczył się Nikodem, przywilej bowiem Zygmunta III z r. 1608 (*Metr. Kor.* 151 f 312) świadczy, że król używał go dwukrotnie w poselstwie do chana tatarskiego Kazi Gireja, z którym wszystko według życzenia króla i Rzeczypospolitej załatwił i sojusz z chanem umocnił. Tenże do kozaków w ościenne granice wpadających wysłany, umiał ich do powinności nakłonić. Zakończył życie pełne trudów w roku 1611, pochowany w Łomży u fary, gdzie mu wdowa Filianna z Wołłowiczów wspaniały wystawiła grobowiec, odnowiony w r. 1859 staraniem jego potomka hr. Stan. Kaz. Kossakowskiego (Opis szczegółowy grobowca tego, umieścił Rzeczniowski w dziełku: *Dawna i teraźniejsza Łomża,* (str. 42). Nikodem Kossakowski założył, że tak powiemy, fundamenta znaczenia swej rodziny, zasługami zrobił jej w ojczyźnie

imię, majątkiem i stosunkami podał środki wyniesienia się, do czego współcześnie pomagał także *Mikołaj* Kossakowski, krewniak Nikodema, starosta wizki, a następnie pierwszy kasztelan czernihowski (1636 r.). *I. Bl.*

Kossakowski (Jan Eustachy), syn Nikodema z Filianny Wołłowiczówny, odbywszy początki rycerskiego zawodu, jako towarzysz chorągwi pancernej krewniaka swego Mikołaja Kossakowskiego, starosty wizkiego (późniejszego kasztelana czerniechowskiego), w wyprawie chocimskiej (1626 r.) walczył już jako rotmistrz własnej chorągwi, a w r. 1645 otrzymał kasztelanię mścisławską po Janie Kamieńskim. Umarł w sile wieku, w roku 1649, w Warszawie, w czasie sejmu walnego, na którym delegowany został jako komisarz do obmyślenia środków poprawienia monety, ustalenia jej wartości i porównania z monetą państw ościennych (*Metr. kor.* i *Vol. leg.*, *IV*, 289). Kojałowicz zowie go senatorem poważnym i pobożnym *„Senator gravis et pius"*. Pojąwszy w małżeństwo Katarzynę Gintowt Dziewiałtowską, choronżankę trocką, osiadł na Litwie, a syn jego Stanisław, żonaty z Zawiszanką, marszałkówną litewską, stał się protoplastą hrabiowskiej linii Kossakowskich. *J. Bl.*

Kossakowski (Antoni), syn Dominika, stolnika żmudzkiego, z Zabiełłówny, brat Michała, wojewody witebskiego, posłował, jako chorąży kowieński, na sejm wielki, w czasie którego, w r. 1789 mianowany kasztelanem inflanckim po Janie Mierze; miał też order Orła białego. *J. Be.*

Kossakowski (Michał), podkomorzy kowieński, następnie pisarz polny i wielki litewski. Wraz z ojcem, Antonim, chorążym, posłem powiatu Kowieńskiego, zasiadał na sejmie czteroletnim. Po upadku kraju osiadł na wsi i z zamiłowaniem zajmował się starożytnościami krajowemi. On był pierwszy na Litwie, który idąc za przykładem Zoryjana Dołęgi Chodakowskiego, czynił poszukiwania po dawnych kurhanach, okopach, uroczyskach i ruinach, wraz z bratem swym generałem Józefem Kossakowskim, którego zbiory licznemi okazami pomnożył. W jego posiadanie dostały się ciekawe pamiętniki Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, które on dopełnił szczegółami wypadków w kraju od r. 1788 do 1794.— **Kossakowski** (Józef), brat poprzedniego, generał adjutant cesarza Napoleona, za Rzeczypospolitej starosta zasielski, zasmudzki i perebrudzki, a za księstwa Warszawskiego generał adjutant. Urodził się w r. 1772 w Marciniszkach, umarł w Lukoniach w r. 1842 r. Ścisła przyjaźń łączyła go z Kościuszką, pod którym służył jako brygadyjer brygady kowieńskiej. W r. 1812, za wkroczeniem Napoleona do Litwy, został mianowany generałem w korpusie litewskim i jak wielu innych do niego przywiązał się i nie opuścił go aż po abdykacyi w Fontainebleau. Podróżował wiele i zajmował się z zamiłowaniem i znajomością przedmiotu archeologiją. Z bogatego zbioru starożytności polskich i litewskich generała Kossakowskiego, synowce jego ofiarowali cały dobór rzadkiej broni towarzystwu archeologicznemu wileńskiemu. *F. M. S.*

Kossakowski (Tomasz), syn Krzysztofa, z Wojnianki, do roku 1652 kasztelan parnawski, następnie dorpacki, a w końcu witebski, zostawił w rękopiśmie rodzaj *Pamiętnika rodzinnego*, ciekawego pod względem genealogicznym. Pamiętnik ten niezmiernie niższy co do wartości wewnętrznej od Pamiętnika Jewłaszewskiego, w części został wydrukowany w tomie I *Monografii Kossakowskiego*. *J. Bl.*

Kossakowski (Mikołaj, na Twierdzy i Bohorodczanach), kasztelan kijowski, syn Kazimierza, z Czuryłówny, wdowy po kniaziu Czetwertyńskim, sromotnie poległym w Tulczynie. Przez matkę odziedziczywszy ogromne dobra na Rusi,

Podolu i Wołyniu, oraz spokrewiwszy się z Rzewuskimi, Dziaduszyckimi i Dzierzkami, żonaty nadto z Potocką, podskarbianką koronną, wyszedł na magnata i już w 36 roku życia zasiadł w senacie, zostawszy w r. 1696 z cześnika lwowskiego, kasztelanem kijowskim, na którym to urzędzie wiernie służył Augustowi II do śmierci, nastąpionej w r. 1706. Córkę *Konstancyję* wydał za Jana Sobieskiego, cześnika koronnego, syna zaś zostawił *Dominika Piotra*, który dość ważną grał rolę w konfederacyi tarnogrodzkiej i z rotmistrza chorągwi pancernej, w r. 1717 został kasztelanem podlaskim, po wuju swym Adamie Rzewuskim. Na tej godności umarł w roku 1730 we Lwowie. — **Kossakowski** (Stanisław, na Twierdzy, Toporowie i Bohorodczanach), kasztelan kamieński od r. 1748, zmarły bezpotomnie 1761 r., syn poprzedzającego z Zofii Potockiej, wojewodzianki kijowskiej, był ułomny i karzeł, lecz przytém prawy, śmiały i czupurny, jak mówi Bartoszewicz. Ostatni z linii Kossakowskich na Rusi, pan ogromnych majętności wsławił się jedynie przez żonę swą *Katarzynę z Potockich*, starościankę grabowiecką, kasztelanowę kamieńską, w pamiętnikach drugiej połowy XVIII wieku bardzo często wspominaną, głośną z wielkiego dowcipu i niechęci do króla, z którą się wcale nie taiła. Była córką Jerzego Potockiego, starosty grabowieckiego i tłomackiego i Konstancyi z Podbereskich, wdowy po Leopoldzie Zamoyskim. Młodziuchną jeszcze, jak to wówczas zwyczajnie w domach pańskich się działo, z woli rodziców wydaną została za Stanisława Kossakowskiego, dziedzica ogromnych dóbr, które Potoccy spodziewali się zagarnąć choćby dożywociem, rachując na ułomność i niedługie życie Kossakowskiego, zyskując przytém stronników w bardzo licznej jego rodzinie w Litwie i na Mazowszu. Kossakowski acz zacny i młody, był jednak potwornie brzydki i wstręt wzbudzał w pięknej dziedziczce Potockich, idąc zań, dała już dowód wielkiego zaparcia się i posłuszeństwa rodzicom, ale większej cnoty dowodem było z jej strony, przeżycie blisko lat dwudziestu z mężem najprzykładniej, najprzyzwoiciej, cierpliwie i zgodnie. Po śmierci kasztelana, choć młodą jeszcze, bogatą i bezdzietną została wdową, nie chciała już powtórnie iść za mąż i cała wylana dla rodziny Potockich, do śmierci we wdowim dotrwała stanie. Umarła we Lwowie w r. 1801, mając lat 85. Mąż zapisał jej dobra Twierdzę, Toporów i Bohoradczany na Rusi Czerwonej, na innych zaś dał jej dożywocie, zkąd niezmiernie wiele wyrodziło się procesów. Wdowa jednak umiała sobie radzić i z energiją i wytrwałością walczyła przeciw licznym, co chwila zjawiającym się pretendentom do sukcessyi. Te ciągłe procesa rozwinęły w niej jedyną jej wadę, pieniactwo, bo kilkakrotnie haniebnie oszukana, sama później zajmowała się swemi sprawami, a dalej i sprawami Potockich. Pomimowoli podziwiać trzeba tę energiczną i czynną niewiastę, zważywszy, że na wszystko czas i środki znaleść umiała. Nagabana ze wszech stron od sukcessorów męża i od władz austryjackich, gdyż dobra jej leżały w kordonie austryjackim, nie przestała się mięszać do spraw politycznych, przyjęła na opiekę swych krewnych i radziła wszystkim Potockim; nic więc dziwnego, że miała niemało nieprzyjaciół, którzy ją „mądrochą” przezwali, tém bardziej, że nikomu nie darowała, kto ją zaczepił. Potocka z domu, trzymała stronę swej rodziny w bezkrólewiu po Auguście III, nie była przeto przychylną wyborowi Poniatowskiego i w konfederacyi barskiej wielce czynny brała udział, nie żałując zabiegów i szkatuły (między innemi przesłała Michałowi Krasińskiemu 300,000 przez Cieszkowskiego), o czém wszystkiém mówiła głośno, jakby o rzeczy najnaturalniejszej. Podobnież przez całe panowanie Stanisława Augusta należała do wszystkich intryg politycznych przeciw królo-

wi wymierzonych. Z mnóstwa jej dowcipnych odpowiedzi i wielu anegdot jakie o niej krążyły, niektóre umieścił *Dziennik liter. lwow.* z r. 1857, nr. 87; inne Lucyjan Siemieński w *Tygodniku illustrowanym* z r. 1862, nr. 135, gdzie najlepszy dotychczas życiorys tej pani pomieszczony został, z pominięciem jednak wielu szczegółów, jak np. sprawy Szczęsnego Potockiego z Komorowskimi o utopienie żony, Gertrudy z Komorowskich, w której także pani kasztelanowa kamieńska występuje (ob. *Starościna belzka*, Kraszewskiego).

J. Bl.

Kossakowski (Mikołaj), jako starosta wizki, często przez Naruszewicza wspominany w *Życiu Chodkiewicza*, dzielny wojownik za dwóch pierwszych Wazów, walczył we wszystkich wyprawach pod Chodkiewiczem, zacząwszy od pamiętnej bitwy kirchholmskiej (1605 r.); pod Chocimem (1621 r.) odznaczył się przeciw Turkom; w Prusiech (1626 i 27 r.) przeciw Szwedom. Za liczne i krwawe zasługi, jak opiewają przywileja, otrzymał od Zygmunta III różne nadania w Wizkiém i Czernihowskiém; a przy ordynacyi województwa Czerniechowskiego, przez Władysława IV w r. 1635 mianowany został pierwszym kasztelanem czerniechowskim, na którém to krześle umarł w r. 1639, jak się okazuje z nominacyi jego następcy Adama z Brusiłowa Kisiela (*Metr. kor.*, ks. 185, fol. 221). *J. Bl.*

Kossakowski (Józef Korwin), biskup inflancki, urodził się w roku 1738 w Szyłach, majętności dziedzicznej rodziców, w Kowieńskiém. W piątym roku życia utraciwszy ojca, zostawał pod opieką matki i wujów Skorulskiego i Zabielly. Oddany do szkół jezuickich w Kownie, odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami. W 18 roku życia ukończywszy edukacyję w akademii wileńskiej, poświęcił się służbie publicznej i już w roku 20 swego życia został podczaszym kowieńskim. Z tym tytułem wybrany z powiatu Kowieńskiego, potém na sejm warszawski, który w r. 1758 odbywał się pod laską Adama Małachowskiego, krajczego koronnego, a zerwany był przez Podhorskiego, posła wołyńskiego. Przekonawszy się że w świeckim stanie nie zadowolni swej ambicyi, wszedł do seminaryjum w Warszawie r. 1761, gdzie otrzymawszy święcenie kapłańskie, wkrótce został kanonikiem wileńskim. Początki służby publicznej odbywał pod Flemingiem, podskarbim i Sapiehą, krajczym litewskim, towarzysząc im na sejmikach i trybunałach. W r. 1781 installowany został na biskupstwo inflanckie, niedługo potém sam się uczynił koadjutorem biskupa wileńskiego. Był to człowiek pod każdym względem bardzo zdolny, zręczny, lecz przewrotny, ztąd podejrzany, w czasie rewolucyi 1794 roku stracił życie, wraz z bratem swoim Szymonem (ob.) i innymi. Jest on autorem kilku komedyj wydanych bezimiennie, paru powieści i wielu mów mianych w czasie sejmu czteroletniego, mianowicie w r. 1788, drukowanych w *Zbiorze mów mianych w czasie tegoż sejmu*, w tomie I, III, IV, V i VIII. Osobno zaś wyszły z druku: 1) *Ksiądz pleban*, powieść treści moralnej (Wilno, 1786: edycyja druga, Warszawa, 1788, w 8-ce); 2) *Warszawianin w domu*, komedyja w 3 aktach (tamże, 1786, w 8-ce); inna istnieje także jego pióra komedyja, pod tytułem: *Warszawianin na wojnie*; 3) *Panicz gospodarz czyli kontynuacyja Warszawianina w domu*, komedyja w 3 aktach (tamże, 1786, w 8-ce); 4) *Mądry Polak po szkodzie, czyli kontynuacyja panicza gospodarza*, komedyja w 3 aktach (tamże, 1786); 5) *Akt konfederacyi generalnej wielk. ks. litews.* (Wilno, 1791); 6) *Decyzyja konfederacyi litewskiej względem odebrania przysięgi* (tamże, 1792, fol.); 7) *Decyzyja obwieszczenia*

marszałka wielk. ks. litews. (tamże, 1792, fol.). W rękopiśmie zostawił bardzo ciekawe *Pamiętniki*, które dopełnił opisaniem ostatnich lat panowania Stanisława Augusta, 1788—94, Michał Kossakowski, pisarz wiel. litewski (ob.).—

Kossakowski (Szymon), hetman wielki litewski, młodszy brat poprzedniego, urodził się w r. 1742. Po ukończeniu nauk oddany na dwór królewski, osobistym był przyjacielem Karola, księcia kurlandzkiego, którego sprawę w czasie elekcyi 1764 r. mocno popierał, czém sobie stronników Stanisława Augusta niemało naraził. Należał potém czynnie do konfederacyi barskiej, a po jej upadku osiadł na Litwie, mianowany podczaszym kowieńskim, jeszcze za Augusta III; wkrótkim czasie został kasztelanem witebskim i wojewodą inflanckim, potém był konsylijarzem rady nieustającej, w której zajmował się wydziałem skarbowym. W r. 1792 wraz ze swoim bratem czynnie działał przeciw *Ustawie 3 Maja* i przystąpił do konfederacyi targowickiej, w r. 1793 został najprzód polnym a potém wielkim hetmanem litewskim, sam siebie na tę godność wyniósłszy. Skończył życie w Wilnie 1794 r. *F. M. S.*

Kossakowski (Antoni), metrykant wielki koronny, podstoli nowogrodzki od r. 1766; syn Michała, łowczego sandomierskiego, posiadając gruntownie znajomość języka i pisma staroruskiego, był sekretarzem królewskim przy radzie nieustającej do expedycyj tyczących się prowincyj litewsko-ruskich. Jemu też Stanisław August, jako najlepiej znającemu swój przedmiot, polecił dyrekcyję przepisywania *Metryki litewskiej*, zawierającej ważne akta tyczące się obu narodów, a sięgające roku 1386. Poleceniu temu godnie odpowiedział Kossakowski i dzięki jego pracy, przynajmniej część *Metryki litewskiej* dostała się przepisana dzisiejszemu głównemu archiwum do królestwa Polskiego. Obszerniejsze szczegóły o tej jego pracy znaleść można w dziełku Walentego Skorochoda Majewskiego: *O archiwach*. Tu to tylko nadmieniamy, że zaczęto przepisywać Metrykę litewską w r. 1777 w wielkiém in folio, że pracy tej sumiennie pilnował Kossakowski, sprawdzając starannie odpisy i że ze szkodą dla nauki, z powodu zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, dzieła swego ukończyć nie mógł. W młodych latach pisywał wcale udatne wiersze, z tych drobne jego poezyje umieszczone są w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*, wydawanych przez Albertrandego i Naruszewicza. *F. M. S.*

Kossakowski (Jan Nepomucen), biskup wileński, urodził się w r. 1755, z ojca Antoniego (ob.) i Konstancyi z Krosnowskich, w województwie Krakowskiém osiadłych. Nauki odbywał w szkołach pijarskich w Warszawie, a później doskonalił się za granicą. Obrawszy sobie stan duchowny, był przez dwa lata w seminaryjum w Warszawie u ks. missyjonarzy, potém przeniósł się na Litwę, gdzie wkrótce znalazł wyższe godności w Kościele; zostawszy najprzód prałatem kustoszem katedralnym i proboszczem wołpiańskim, dalej koadjutorem biskupa inflanckiego Józefa, kiedy go w r. 1794 powołano do zarządzania dyjecezyją wileńską. Bawił w Rzymie lat 3; zwiedził Włochy, Szwajcaryję, Niemcy, Francyję, Hollandyję i Angliję. Obrany w r. 1798 rzeczywistym biskupem wileńskim. Pasterz zacny i gorliwy, wiele zasług położył w tej dyjecezyi. On budowę kościoła katedralnego w Wilnie ukończył i ozdobił. Zwiedzając w Wiedniu słynną tamtejszą szkołę głuchoniemych, pierwszy powziął pomysł założenia podobnego zakładu na Litwie i w tym celu wysłał roztropnego duchownego, aby się w sposobie uczenia wykształcił. Zaledwie atoli gorliwy kapłan powróciwszy, rozpoczął pierwsze doświadczenia, powołany został do Petersburga, dla utworzenia tam podobnej szkoły. Ustanowienie towarzystwa dobroczynności w Wilnie, było także dziełem biskupa Kos-

sakowskiego, nietylko założył takowe i ustawę przepisał, urządził, ale i wiele mu świadczył. Był także członkiem towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Urządził własnym kosztem w Wilnie szpital dla chorych, słowem, do wszystkiego co szlachetne i poczciwe przykładał rękę, lub sam stawał się założycielem i twórcą. Obok tego Kossakowski był niepoślednim pisarzem i znakomitym kaznodzieją. Za czasów Rzeczypospolitej słynął z ognistej wymowy i wiele pięknych kazań jego w druku się rozeszło. Są one wszystkie wzorowe, tchnące duchem Bożym i piękną odznaczają się polszczyzną. Umarł w Baden, gdzie był wyjechał dla poratowania zdrowia, w roku 1808. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Kazanie o miłości ojczyzny* (Wilno, 1790 r., w 8-ce); 2) *Kazanie o zachowaniu praw narodowych* (tamże i tegoż roku, w 8-ce); 3) *Kazanie o prawdziwej wielkości i chwale człowieka* (tamże, 1792); 4) *Kazanie w dzień poświęcenia kościoła katedralnego wileńskiego* (tamże, 1801 r.); 5) *Mowa miana przy pierwszém zdaniu sprawy towarzystwa dobroczynności* (tamże, 1808), przedrukowana w *Dziejach dobroczynności wileńskich* na r. 1820; 6) *Listy pasterskie* w latach 1798 i 99 (in fol.) W rękopiśmie zostało dużo jego kazań i innych prac, które się niegdyś znajdowały w biblijotece ks. missyjonarzy w Wilnie. Nadto w *Rocznikach warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk:* 7) *Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich* (tom 3); 8) *O sztukach wyzwolonych i naukach u dawnych Etrusków* (tom VII). Umieszczał także swoje artykuły w *Monitorze* wydawanym w Warszawie. Pochwałę Kossakowskiego napisał i czytał na posiedzeniu tegoż towarzystwa w r. 1813 ks. Woronicz. *F. M. S.*

Kossakowski (Józef Ignacy), syn Antoniego, nauki odbywał u pijarów w Warszawie, kończył zaś za granicą. Po powrocie do kraju był najprzód dyrektorem szkół Grodzieńskiej gubernii, potém Wileńskiej. W r. 1812 był jednym z siedmiu członów rządu tymczasowego w Wilnie, ustanowionego przez Napoleona. Później przeniósł się do królestwa, był wizytatorem generalnym wszystkich szkół, członkiem komissyi rz. wyzn. rel. i ośw. publ, oraz członkiem warsz. tow. prz. nauk. Umarł w Warszawie 1829 r. Z jego daru biblijoteka tow. prz. nauk otrzymała 243 dzieł w 594 tomach, a szkoła widzka w gubernii Wileńskiej około 1.000 tomów dzieł rozmaitych. W literaturze dał się poznać przekładami z francuzkiego i współpracownictem przy *Dzienniku wileńskim* w r. 1805 i w r. 1806. Wydał z druku: 1) *Zalety kobiet*, poema przez Legouve, przekład z francuzkiego (Warszawa, 1803, w 8-ce; wydanie 2-gie tamże i tegoż roku; trzecie, pomnożone wierszem do kobiet, przez St. Vincent (Kraków, 1813, w 12-ce). 2) *Cztery pory roku*, przez Delilla, przekład z francuzkiego, umieszczony w tomie 5-tym *Dzieł Krasickiego*. Nadto w *Rocznikach warz. tow. prz. nauk.* obszerniejsze jego rozprawy są: *Rys życia i pism Dawida Pilchowskiego*, tom IV, oraz w *Nowym pamiętniku warszawskim*, Dmóchowskiego. *Rys życia Franciszka Xawerego Bohusza*, w *Rocznikach*, tom XVII. *F. M. S.*

Kosakowski (Jozef), hrabia, urodzony w Wojtkuszkach 1771 r., towarzysz kawaleryi narodowej w znaku ojca swego Michała, wojewody witebskiego w r. 1789, w następnym roku obrany ministrem cywilno-wojskowym powiatu Wilkomierskiego, otrzymał stopień rotmistrza kawaleryi narodowej brygady husarskiej w w. ks. Litewskiém, w tymże roku zasiadał na sejmie warszawskim, jako deputat wiłkomierski. W r. 1793 został łowczym w. ks. Litewskiego. Po podziale kraju, osiadł w Wojtkuszkach, gdzie założył w r. 1799 komandoryję maltańską. Za księstwa Warszawskiego był szefem pierwszego

pułku strzelców litewskich, który własnym kosztem uformował, a w r. 1812 pułkownikiem pułku 3go piechoty, kawalerem Legii honorowej i krzyża neapolitańskiego. Po upadku Napoleona osiadł w Warszawie i tu resztę życia spędził, bawiąc się literaturą. Prace jego dotąd zostają w rękopismach. Najciekawszy z nich ma być *Dyaryjusz* od r. 1801—15. Życie zakończył w Warszawie 1840 r.—*Stanisław Szczęsny*, syn poprzedzającego, współczesny, urodził się w r. 1795 w Hamburgu, po ukończeniu edukacyi, różne sprawował urzędy dworskie i dyplomatyczne: kamerjunkier dworu królestwa r. 1818; pierwszy sekretarz poselstwa w Rzymie r. 1826; szambelan dworu, mistrz ceremonii w r. 1834; członek rady stanu, ostatnio był senatorem i prezesem heroldyi królestwa polskiego r. 1859. Z zamiłowaniem zajmuje się malarstwem, rzeźbiarstwem i literaturą, jest autorem kilku utworów dramatycznych w języku francuzkim i polskim, oraz innych dzieł. Z tych wyszły z druku: *Obrazy i charaktery z pierwszej połowy XIX wieku*: obraz pierwszy *Stara panna czyli intryga wiejska*, komedyja w jednym akcie (Poznań, 1858): Komedyja ta chwalona przez jednych, a ganiona przez drugich, dawno już była napisana i jeszcze przed r. 1830 miała być publicznie grana, francuzkie zaś wydane są pod ogólnym tytułem: *Repertoire du Theatre de Societé du Comte St. K.*, obejmujący: *Tristan de la reverie*, *Le mystification mystifié* i *La surprise* (Paryż, 1857, w 18-ce), z tych dwie komedyje: *La surprise* i *Tristan* wyszły także osobno (tamże, 1858). Lekarskie jego dzieła noszą tytuł: *Essai de medicine pratique comprenant quelqes idées sur l'ekologie des maladies au point de vue du traitement et un recueil de recettes populaires* (tamże, 1858, w 8-ce), oraz osobno: *Recueil des recettes populaires* (tamże i tegoż roku). — *Stanisław Kazimierz*, syn poprzedniego, urodzony w r. 1837 w Wojtkuszkach, zajmuje się heraldyką i genealogiją. Owocem jego pracy są wydane z druku własnym nakładem: *Monografije historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich*, z przypisami Julijana Błeszczyńskiego (Warszawa, 1859—1860, w 3 tomach, w 8-ce), z tych ostatni wydrukowany, dotąd w obieg puszczony nie został. *F. M. S.*

Kossakowski (Kalixt), doktor ś. Teologii, kanonik, prałat katedry żmudzkiej, probosz akmeński, wydał z druku: *Dissertatio de perfectione Chistiana* (Wilno, 1803, w 8-ce), na stopień doktora napisaną, później zajmował się językiem litewskim i żmudzkim, którego ułożył grammatykę, drukowaną w Wilnie 1832 r., w 8-ce, p. t.: *Kalbrieda Lezuwio Ziamiatyszko.* *F. M. S.*

Kossecki (Xawery), generał b. wojsk polskich, członek towarzystwa naukowego krakowskiego, służył w legijonach; po utworzeniu królestwa Polskiego był radcą stanu, sekretarzem przy radzie administracyjnej, zaś po r. 1831 dyrektorem głównym komissyi sprawiedliwości, umarł w Warszawie 1857 r. Wspólnie z Cypryjanem Godebskim (ob.) wydawał w r. 1803 czasopismo p. n.: *Zabawy przyjemne i pożyteczne* (Warszawa, r. 1803, w 12-ce, 5 tomików). Dzieło przedrukowane było p. t.: *Historyja naturalna czyli zabawy przyjemne i pożyteczne* przez j. w. hr. Szczęsnego Potockiego (3 tom 8-ce, Machnówka, 1805); więcej nie wyszło tego przedruku. Dla czego położone było nazwisko Potockiego, nie wiadomo. Tłómaczył z francuzkiego także: *Historyja wylądowań przedsięwziętych do Anglii, Szkocyi, Irlandyi, od Julijusza Cezara aż do naszych czasów*, z francuzkiego przełożona, z wielu dodatkami historycznemi, przez X. K. (Warszawa, 1804, w 8-ce). *F. M. S.*

Kossobudzki (Kajetan), kaznodzieja ze zgromadzenia ks. pijarów, żyjący w drugiej połowie zeszłego wieku na Litwie, gdzie słynął w swoim czasie z wymowy. Są w druku następne jego kazania: *Podczas solennej wotywy przy*

zaczęciu trybunału głównego w. ks. Litewskiego, kazanie miane w kościele katedralnym wileńskim (Wilno, 1759, in folio) i z tejże okoliczności kazanie i tamże miane (1767 r. in folio). *F. M. S.*

Kossów, herb nie mający właściwie nazwiska i wspólny trzem rodzinom, w dawnych ziemiach Pruskich, przedstawia w polu czerwoném trzy pasy białe, od prawej ku lewej stronie tarczy skośnie idące, tak, że tarcza wygląda jakby na sześć pasów podzielona; w szczycie hełmu trzy pióra strusie. Wziął swe nazwisko od rodziny Kossów, którą rękopism *Herba za pruskiego* (własność hr. Włodz. Stan. Platera) z Włoch sprowadził i każe jej pochodzić od weneckiej rodziny Contarini, co Niesiecki słusznie zbija. Zdaje się bowiem, że przodek ich zwał się po prostu *Kosem* i od Zygmunta I idygenat pruski otrzymał, tak jak *Wilga*, przodek wojewodów a stajenny tegoż króla i inni szlachectwo dostali. Z rodziny Kossów godni wspomnienia: *Jan*, wojewoda chełmski, (1648—1660), starosta borzechowski, a poprzednio kasztelan elbląski od 15 Stycznia 1643 r. (*Metr. Kor.* 185 f. 476).—*Adam*, biskup chełmski, po Janie Leszczyńskim (1657—1661), poprzednio archidyjakon warszawski, koadjutor opactwa mogilnickiego: Niesiecki zowie go prałatem życia przykładnego, nauki wytwornej, obyczajów miłych, ludzkości wielkiej.—Drugi *Jan* Koss, także wojewoda chełmiński, mianowany na tę godność w r. 1688, umarł w r. 1701. Był poprzednio kasztelanem inflanckim, po Felkerzanie Ottonie, starostą ostrołęckim, starogrodzkim i szynwałdzkim. — *Józef*, starosta szynwałdzki (1696), marszałkował przy synu Augusta II w jego podróżach za granicę i według Niesieckiego, miał go do katolicyzmu nawrócić. Koło r. 1710, po Fabijanie Platerze, otrzymał województwo Inflanckie, lecz w krótce poświęcił się stanowi duchownemu i w Lutym 1713 r. umarł jako biskup nominat chełmiński, nie doczekawszy się wyświęcenia na tę godność. Niesiecki pomięszał go z Janem, starostą ostrołęckim, który z Józefem podpisał konfederacyję generalną 1696 roku (*Cfr. Vol. Leg.* V, f. 857).—*Adam* Koss, starosta warecki, najprzód kasztelan kruszwicki (od 1727) po Łąckim Władysławie, następnie chełmiński (od 1728 r.) po Kretkowskim Władysławie, zrezygnował w r. 1732.—Trzeci *Jan*, z podkomorzego chełmskiego kasztelan inowłodzki, mianowany w r. 1752 we Wrześniu, po Stanisławie Śleszyńskim, umarł w roku 1756 (*Sigillaty*). *J. Bl.*

Kossów, miasteczko w obwodzie Kołomyjskim, powiat własny, parafija obrządku łacińskiego i greckiego, oraz poczta w miejscu; szkoła trywijalna założona w r. 1813, obszaru ziemi 26 morgów, ludności 2,771. W r. 1615 był właścicielem Marcin Kazanowski, rotmistrz i „mąż sławny” (jak Paprocki pisze). Kossów słynie hodowaniem kóz i garbarstwem, które wyprawia kozie skóry, skupowane w Stryjskiém i Stanisławowskiém. Znajdują się tu pokłady nafty i węgli brunatnych. — *Kossowski powiat* liczy 19 mil kw. przestrzeni, dwa miasteczka, 21 wsi, 7,313 domów, 8,400 rodzin, 36,800 mieszkańców. *K. Wid.*

Kossów, miasteczko prywatne w gubernii Lubelskiej, powiecie Siedleckim, nad strugą zwaną Hodynią, a o milę od rzeki Bugu, która w tém miejscu oddziela guberniję Lubelską od Płockiej, przy trakcie zwyczajnym z Ciechanowca do Warszawy, odległe od miasta Węgrowa o mil 3⁵/₇. Gniazdo rodziny Kossowskich, z których ówczesny dziedzic Franciszek Kossowski, podkomorzy drohicki, otrzymał w r. 1778 przywilej od Stanisława Augusta, nadający 4 jarmarki i targi dwa razy w tygodniu. Obecnie Kossów należy w połowie do Ignacego Kuszla i Albina de Rosewertha, liczy ogólnej ludności 780 głów,

pomiędzy któremi chrześcijan tylko 30, reszta starozakonnych 750, samego prawie ubóstwa, którzy z dnia na dzień zaledwie na życie zapracować mogą. Domów drewnianych ma 42, 1 bóżnicę drewnianą, przyszkółek, łaźnię i szkołę elementarną; dwie garbarnie, wyrabiające skór na rs. 750. Wszystko ubezpieczone na rs. 17,960. Magistrat, 4 jarmarki do roku i dwa targi w tygodniu. *F. M. S.*

Kossów, miasteczko prywatne dawniej w wojew. Nowogrodzkiém, pow. Słonimskim, dziś w gubernii Grodzieńskiej. Przywilejem Alexandra Jagiellończyka 1 Czerwca 1494 r. nadane Janowi Litaworowi Chreptowiczowi, marszałkowi litewskiemu, a Zygmunt I dodając targi i jarmarki w r. 1510 zatwierdził. Dobra te od r. 1570 do 1577 należały do książąt Sanguszków Koszyrskich, a w r. 1611 przeszły w posiadanie Lwa Sapiehy. Jerzy Fleming, podskarbi w. lit., kupił je od Sapiehów, spłaciwszy ich wierzycieli; od niego prawem spadku przeszły do Czartoryskich, od tych zaś nabył na początku bieżącego wieku Wojciech Pusłowski, marszałek słonimski. Zamożny ten i zacny obywatel, który najpierwszy w nowszych czasach przemysł rękodzielniczy na Litwie ożywił, założył tu wielką fabrykę dywanów, dobra urządził i miasteczko do należytego i porządnego stanu przyprowadził. Do dóbr Kossowskich należy folwark Mereczowszczyzna, już pod rokiem 1529 wymieniona w aktach miejscowych, jako własność córki wyżej wspomnianego Chreptowicza, Janowej Oborskiej. Wieś ta przeszła w posiadanie Ludwika Kościuszki, który był ojcem Tadeusza. Po zgonie Ludwika wydał Fleming w r. 1761 wdowie jego z Ratomskich Kościuszkowej prawo arędowne, to jest kontrakt dzierżawy na Mereczowszczyznę, a w r. 1764 spłacił jej summę 54,500 zł., której bezpieczeństwo było zapewne oparte na tym folwarku. W Mereczowszczyznie też, a nie w Śniehniewiczach, jak mylnie długo głoszono, urodził się w r. 1746 dnia 12 Lutego Tadeusz Kościuszko, czego dowodzą księgi metryczne kościoła parafijalnego kossowskiego. Wandalin Pusłowski, teraźniejszy właściciel Kossowa, właśnie w Mereczowszczyznie wzniósłszy wspaniały, w guście nowogotyckim, zamek i złożywszy w nim szacowny zbiór ksiąg i dawnych rękopisów, tu założył główne siedlisko dla dziedziców Kossowa. Domek drewniany, w którym się urodził Kościuszko, dotąd trwający, starannie opatrzyć kazawszy, wprowadził w systemat założonego przez siebie parku i pięknemi kląbami drzew i krzewów otoczył. *F. M. S.*

Kossów (Sylwester), metropolita kijowski, urodził się w województwie Witebskiém, z rodziców przywiązanych do wyznania grecko-ruskiego, po odbyciu szkół miejscowych, wstąpił do bazylijanów monasteru kijowo-peczerskiego, był professorem i rządzcą szkół w Kijowie i Winnicy. W r. 1632 po Piotrze Mohile mianowany archimandrytą; w r. 1634 został biskupem mścisławskim, orszańskim i mohilewskim. Gorliwy przeciwnik unii, po śmierci Mohiły, Bohdan Chmielnicki wyniósł go w r. 1649 na stolicę metropolitalną kijowską. Kossów zostawszy metropolitą, nadzwyczaj był czynnym w sprawach kościoła ruskiego, spokojnie jednak rzeczy prowadził, był to bowiem człowiek szczerego przekonania i uczciwy. Obstawał mocno za swém wyznaniem, bronił go wszędzie, ale burzy żadnej na rzeczpospolitę Polską nie wywołał. Postać to w historyi Rusi bardzo ciekawa i zajmująca. Umarł w Kijowie 1657 r. W literaturze znany jest z wydania *Żywotów świętych ojców pieczarskich*, to jest świętych kościoła ruskiego, którzy spoczywają w grobach ławry kijowskiej. Do dzieła tego Nestor dostarczył mu głównego wątku, ale że odtąd wiele czasu upłynęło i materyjałów przybyło. Kossów

rozszerzył prace pierwszego historyka Rusi, przeglądając w tym celu kroniki greckie, łacińskie, słowiańskie i polskie, pozbierawszy wiadomości, pospajał je razem, objaśnił i utworzył dzieło, dobrą napisane polszczyzną, które wydał p. t.: *Patericon albo żywoty świętych ojców pieczarskich, obszyrnie słowieńskim językiem przez Nestora napisany, teraz z greckich, łacińskich, słowiańskich i polskich pisarzów objaśniony i krócej wydany* (Kijów, 1635 r., w 4-ce; wydanie 2-gie tamże, 1661 r., w 4-ce). Żywoty świętych zabierają tu 166 stron, resztę zaś chronologija o prawosławnych metropolitach ruskich, począwszy od przyjęcia wiary chrześcijańskiej na Rusi aż do r. 1635. Dzieło to oryginalnie było po rusku napisane. Rozbiór tegoż obszerny uczynili nowsi rossyjscy pisarze: Kabarew, Undolski i Kazański w *Cztienijach tow. moskw.*, t. IV i w *Wremienniku*, IV. Oprócz tego głównego dzieła, które dziś jest nadzwyczaj rzadkie, Kossów wydał jeszcze w języku polskim: *Exegesis to jest zdanie sprawy o szkołach kijowskich i winnickich, w których uczą zakonnicy religii greckiej* (Kijów, 1635 r., w 4-ce). Jest to odpowiedź Sakowiczowi na zarzuty przez niego czynione, że w wyżej wspomnianych szkołach błędnie religii nauczają. W języku zaś ruskim drukował dzieło p. t.: *Didaskalia albo nauka o siedmiu sakramentach* (w Kutejnie, 1627 r., w 4-ce; wydanie drugie tamże, 1653 r., w 4-ce), bardzo rzadkie dzieło. *F. M. S.*

Kossowe Pole, w języku krajowym (serbskim) *Kosowo Polje*, po łacinie, *Campus Merularum*, a po madziarsku *Rigómező*, nazywa się pagórkowata płaszczyzna, wzniesiona mniej więcej na 1,500 stóp paryzkich nad poziom morza, leżąca w Starej Serbii czyli obecnie w tureckim paszaliku Pryzreńskim, o kilka godzin drogi na południe od granicy księstwa Serbskiego; pamiętna bitwą stoczoną tu między Serbami a Turkami w r. 1389, której następstwem był upadek carstwa Serbskiego, stanowiąca wielki paralelogram, ciągnący się z południa na północ od wsi Nerodimlji (około 14 godzin drogi) do Mitrowicy, najpiękniejszej miejscowości sąsiedniego paszaliku Bośnijskiego (w sandżaku Nowopazarskim); szerokości zaś mającey od 5—6 godzin drogi. Płaszczyznę tę od dawnej Macedonii na południo-wschód oddzielają góry Ljubetin (*Ljubatern*), a od Bośnii na północo-zachód góry, zwane Rogozno (*Rogosna*); z obu zaś tych gór prowadzą na nią dwa przesmyki (wąwozy): z Macedonii wąski Kaczanik, przerznięty rzeczką Lepencem (*Lepanacem*), wpadającą do Wadaru (*Wardaru*) i drugi z Bośnii, idący po nad rzeczką Banjską (*Bańską*). Granice południowa i północna tego czworokąta nie są tak wyraziście przez przyrodę zakreślone. Ze wzgórzy otaczających tę płaszczyznę najwyższém jesz Golesz (*Golecz*), położone prawie w pośrodku południowego pasma gór i oddzielające Pole Kosowe od dwóch krain: Podrymi i Metochii; północne zaś góry dzielą je od krainy Nowoberdskiej. Obecnie Pole Kosowe w większej swej części stanowi dziką puszczę, okrytą krzakami i gęstemi zaroślami oraz liczuemi bagniskami, powstałemi z przepływu rzeki Sytnicy i wpadających do niej rzeczek Łabu i Dernjicy (*Derńicy*); uprawném zaś jest tylko w okolicach miast i wsiów, a na urodzajnej tu roli rodzi się wyborna pszenica i kukurudza. Znakomitszemi miejscowościami na Polu Kosowém są: miasta Prysztina, Wuczytern, dawniej stolica biskupstwa, starodawny klasztor Graczanica (w paszaliku Pryzreńskim), uważany za rodzaj świętego miejsca; wieś Lipljan, niegdyś rezydencyja biskupa i druga Nerodimlja (dawniej Porodimlja); do uroczych zaś miejscowości należą: Mitrowica, Kaczanik a w stronie zachodniej wspaniałe rozwaliny niegdyś warownego grodu Zweczana, pamiętnego zaduszeniem króla serbskiego, Szczepana Urosza Deczańskiego

(1336 r.), z których przedstawia się okazały widok na całe Pole Kosowe. Dokładniejszy opis Pola Kosowego, oraz jego pamięci godnych wypadków i osobliwości, podali z nowszych podróżopisarzy: A. Boué w *La Turquie d'Europe* (Paryż, 1840, I, str. 141 i t. d.) i w *Recueil d'itineraires dans la Turquie d'Europe* (Wiedeń, 1854; II, str. 174 i t. d.), dalej Alexan. Hilferding w ważnem dziele: *Bosnija, Hercegowina i Staraja Serbija* (Petersburg, 1859; str. 227—299), oraz Jan v. Hahn w *Reise von Belgrad nach Salonik* (Wiedeń, 1861; mianowicie str. 68—80), gdzie pierwszy raz obszernie opisane jest Pole Kosowe, z dodaniem czterech mapp. Na Polu Kosowém obok Serbów zamieszkuje wielu Arnautów (Albańczyków czyli Szkipetarów), którzy, jak w ogólności w całej Starej Serbii, znacznie się rozmnożyli po wyemigrowaniu wielu Serbów do Węgier w końcu XVII wieku. Spojrzawszy na mappę widoczném się pokazuje, że Pole Kosowe jest naturalném bojowiskiem wojsk, idących przeciwko sobie z Bośnii i Serbii z jednej a Macedonii i Tracyi zdrugiej strony; co też w istocie stwierdzają same dzieje. W r. 1073 Serbowie odnieśli zwycięstwo na Polu Kosowém (natenczas zwaném Bołgarskiém) niedaleko Prysztiny, nad sprzymierzonymi Grekami i Bołgarami. Około r. 1170 obronił tu swe państwo wielki żupan serbski, Stefan Nemanja (*Nemania*), odniesioném zwycięstwém w bitwie stoczonej opodal rzeki Sytnicy pod grodem Zweczanem, nad swymi braćmi i posiłkującymi ich za pieniądze Grekami, Frankami i Turkami. Najsławniejszą jednak bitwą, w tém miejscu zwiedzioną, była owa w r. 1389 między Serbami a Turkami, o której obszerniej niżej będzie mowa. W r. 1403 (21 Listopada) Szczepan Lazarewić odniósł tu pod Graczanicą bezużyteczne zwycięztwo nad sułtanem Musą, a r. 1448 nad rzeką Sytnicą (między Prysztiną a Wuczyternem) zwyciężony został przez Turków bohater węgierski, Jan Hunyadi (Huniady). W r. 1689 (w Listopadzie) podobnież Turcy pod dowództwem chana krymskiego odnieśli zwycięztwo pod Prysztiną nad generałem austryjackim Piccolomini'm; nakoniec w r. 1831 wojska sułtana tureckiego, Mahmuda, pozostające pod dowództwem wielkiego wezyra Reszyda Paszy, zwyciężyły powstańców bośniackich pod wodzą kapetana gradackiego, Hussejna Gradaszczewića, zwanego smokiem bośnijskim. Tu także popełnione zostało morderstwo w 1367 r. niedaleko Petrycza, przez króla Wukaszyna na carze Uroszu, ostatnim z rodu Nemaniczów (*Nemanjic*).—*Bitwa na Polu Kosowém 1389 r.* Przed opowiedzeniem tej wielkiej i ważnej w dziejach bitwy, zachodzi konieczna potrzeba wspomnieć cośkolwiek o źródłach, które o niej mówią. Nie ma zapewne w całej historyi średniowiecznej tak ważnego wypadku dziejowego, któryby opisywany był tak pobieżnie, krótko i sprzecznie, jak ta bitwa, o której dla tego nie można dać żadnym sposobem jasnego i pewnego obrazu, tém więcej, że kuse starodawne wiadomości serbskie i greckie różnią się wielce od rozwlekłych i chełpliwych opowiadań tureckich. Opowieści zaś narodowe i pieśni ludowe serbskie przepełnione są wprawdzie (jak tureckie) rozmaitemi i licznemi szczegółami, ale te powiększej części należy uważać za płód ludowej fantazyi, który ma niekiedy istotnie podstawę historyczną i zkądinąd potwierdzoną, lecz wpływem czasu tak zmienioną, że nie można już rozeznać prawdy od zmyślenia dla niedostatku innych starych piśmiennych źródeł, a co gorsza, że te poetyczne podania miały wielki wpływ i na późniejszych historyków krajowych i obcych, piszących o bitwie kosowo-polskiej. Dawne źródła serbskie, to jest krótkie latopisy (niektóre z nich są wydrukowane w Szafarzika *Pomnikach dawnego piśmiennictwa Słowian południowych* (Praga, 1851 r.), zawierają tak szczupłe

wiadomości o tym fakcie, chociaż tak nader ważnym dla Serbów, że rzeczywiście trzeba się dziwić takiemu zaniedbaniu i obojętności; ograniczają się bowiem zwykle na tym prostym opisie, że książe Lazar (Łazarz) rozpoczął wojnę z Turkami i poległ w bitwie na Polu Kosowém. Nic więcej nie można także wydobyć z pomników poniekąd obszerniejszych, a do tego wypadku odnoszących się, ponieważ i te obfitują tylko w same kwieciste i rozwlekłe frazesa (*Pochwała księcia Łazarza*, z XIV—XV wieku, wydana przez Daniczića, w księdze 13 *Glasnika drużstwa srb. slowesnosti* (1861 r.), oraz *Żywot św. Łazarza* i *Napis na pobojowisku kosowo-polskiém*, oba z XVI wieku, wydrukowane we wspomnioném wyżej dziele Hilferdinga. Dotąd znane są tylko dwie piśmienne wiadomości serbskie, nieco obszerniej mówiące o tej bitwie, a których ustęp, do niej się odnoszący, ogłosił drukiem także Hilferding, mianowicie: *Żywoty monarchów serbskich* (rękopis z końca XIV lub początku XV wieku, kończy rzecz swą na r. 1391) i *Żywot Szczepana Lazarewicza* (rękopis z XV wieku). Ze współczesnych to jest z r. 1389 pochodzących opisów znane są także jeno dwa cudzoziemskie, mianowicie: w *Opisie podróży metropolity ruskiego Pimina* (z Moskwy do Carogrodu), której autor, jakiś ksiądz, towarzysz metropolity w tej podróży, był podczas wojny Turków z carem Lazarem, wkrótce po bitwie kosowo-polskiej, w okolicy Konstantynopola, gdzie od miejscowych mieszkańców zebrał krótką wiadomość o tej bitwie (porównaj M. Karamzina *Istorija gosudar. rossijsk. V*, uwaga 133); oraz list króla bośnijskiego, Szczepana Twerdka, pisany do dalmackich Trogiranów (Trau) d. 1 Sierpnia 1389 r., a znajdujący się u Luciusa, *De regno Dalmatiae et Croatiae* (Amsterdam, 1668 r. lib. V, cap. 3, str. 157), w którym jednak Szczepan Twerdko nietylko że datę bitwy mylnie kładzie na dzień 20 zamiast 15 Czerwca, ale i rozmaitemi frazesami chlubi się ze zwycięztwa, jakoby przez siebie samego nad Turkami odniesionego, nic nie wspominając o Serbach, czém zapewne chciał Trogiranów okłamać i zjednać poważanie dla swej potęgi. Podobnież piękne i rozumne słowa zamieszczone przez Eufemiję, wdowę po despocie Ugljeszu, na przykryciu trumny cara Lazara, nie zawierają także nic więcej historycznie ważnego (wydrukowane u Szafarzika, w *Miklosziča Monumenta Serbica*; Wiedeń, 1858 r., i u Hilferdinga). Z późniejszych kronikarzy serbskich opowiada, zwłaszcza tak zwany Tronoszski, obszerniej i po prostu o tej bitwie (wydrukowany w *Glasniku*, księga V, a ustęp o samej bitwie u Hilferdinga); ale że kronikarz ten pochodzi jak się zdaje z XVI wieku, a do tego późniejszemi dopiskami i wreszcie przepisaniem w r. 1791 dokonaném licznie zmieniony, zgadza się prawie zupełnie z opowieściami narodowemi serbskiemi, których silny wpływ w nim się objawia, z tego więc powodu nie zasługuje na wielką wiarogodność. Z greckich zaś kronikarzy opisuje bitwę na Polu Kosowém Michał Dukas (zmarły 1462 roku) w swojej *Historyi Bizantyjskiej* (w rozdziale 3) i współczesny mu Laonikus Chalkokondylas w *Historyi Tureckiej* (księga I); dalej serb Michał Konstantinowić z Ostrowicy (zmarły w końcu XV wieku w Polsce) w *Pamiętnikach Janczara Polaka* (wyszłych w języku czeskim r. 1565 i 1581 jako *Kronika Turecka*) i Ludwik Tubero (Czerwa), Dalmata z Dubrownika, w swych komentarzach o wypadkach swego czasu (1490 do 1522 r., księga VI); lecz trudno tu wyrzec z pewnością czy i co, mianowicie Michał Konstantinowić i Ludwik Czerwa, czerpali z podań narodowych. Reszta późniejsi, jak Orbini, K. Dufresne, J. Brankowić, Raicz, J. Ch. Engel, Dymitry Dawidowić i inni, podają albo mało co nowego (oryginalnego), albo są

już za nadto przejęci wpływem opowieści narodowych (Orbini, Brankowić). Podług źródeł tureckich, prawie zupełnie z sobą zgodnych, opisuje bitwę kosowo-polską z dawniejszych pisarzy Seadeddin (Saduddin), pierwszy turecki historyjograf państwa (zmarły 1599 r.), wydany w języku włoskim przez Brattuti'ego (w Wiedniu, 1649 r.); dalej Leunclavius (Löwenklau) w *Historia Muzulmana* (Frankfurt, 1591 r., i inne wydania, w księdze X); z nowszych zaś lepiej J. Hammer-Purgstall i Zinkeisen w swych *Geschichte des osmanischen Reiches* (Peszt, 1827 r. tom I): oraz wiadomość tureckiego kronikarza Neszri (zmarłego na początku wieku XVI) o tej bitwie (wydana przez Behrnauer'a i J. A. Berlića w języku tureckim, serbskim i niemieckim w Wiedniu 1857 r. w pierwszym tomie *Źródeł dziejów serbskich z tureckich pomników piśmiennych*), która zgadza się prawie w zupełności z wiadomościami znajdującemi się u Leunclaviusa. Lecz należy zwrócić uwagę, że do tego źródła nie można przywiązywać wielkiej wagi, gdyż rozciągłe opowiadanie całej bitwy jakkolwiek ma (jak podania serbskie) niejaką podstawę historyczną, to jednak obejmuje tyle dziwnych i zkądinąd niepotwierdzonych faktów i szczegółów; że słusznie należy powątpiewać o prawdziwości większej połowy całego tego opowiadania, jako znanego płodu bujnej wyobraźni i chełpliwości tureckiej (car Lazar np. nazywa się tu także „przeklętym psem" a Serbowie czyli „niewierni" „krząkającemi świniami" i t. p.). Wiadomości niektórych pisarzy o bitwie kosowo-polskiej zebrali: Raicz, w *Istorii raznych slawenskich narodow* (1794 r., III) i J. Ch. Engel, w *Geschichte von Serwien*. Po tych wstępnych a koniecznych słowach i źródłach, służących do opisania bitwy kosowo-polskiej, przedstawiamy krótki i treściwy jej obraz, przy porównaniu piśmiennych dokumentów z ustną tradycyją, która, że już zaraz po samej bitwie rozchodziła się tak w Europie jak i na wschodzie w rozlicznych a sobie sprzecznych opowiadaniach, rozszerzanych umyślnie lub nieświadomie prawdy, tak ze strony tureckiej jak i serbskiej, z których pierwsza miała zamiar podnieść zwycięztwo do najwyższej potęgi, a druga doznaną porażkę o ile możności chciała zakryć i usprawiedliwić, tego jest dowodem (oprócz dochowanych do naszych czasów obustronnych wiadomości tak sobie sprzecznych) ów kłamliwy list króla Szczepana Twerdka, a oraz słowa doży weneckiego, Antoniego Weneryjusza, zamieszczone w instrukcyi z d. 23 Lipca 1389 r., danej jego posłowi (Jędrzejowi Bembo), wysłanemu do Konstantynopola do nowego sułtana Bajazyda (Bajazeta): „*ad audientiam dominationis nostrae venerat, sed non clare, bellum et novitas, quod fuerat inter magnificum dominum Moratum, qua patrem suum, et comitem Lazarum, de quo diversa dicebantur, quibus fides bene praeberi non poterat. Sed tamen dominatio nostra audiverat de morte ipsius domini Morati, de qua maximam displicentiam habuerat*" etc. (*Acta archivi veneti*, wydanie J. Szafarzika, Belgrad, 1860 r., nr. 166), z czego może każdy poznać, jak trudno a nawet nie można już dać pewnego obrazu bitwy kosowo-polskiej. W roku 1386 Turcy zdobyli Nisz (Nisza), klucz do Serbii, a car serbski Lazar, zmuszony został do opłacenia sułtanowi Amuratowi I (Muradowi Ghazie) daniny i do dawania w razie wojny posiłkowego oddziału w liczbie 1,000 konnicy. Od tak uciążliwych i poniżających powinności car Lazar pragnął wyzwolić się jak najprędzej; przygotowywał się więc do wojny na śmierć lub życie przez czas pobytu sułtana w Azyi. W tym celu szukał także przymierza z sąsiednimi monarchami: węgierskim, bośnijskim, bołgarskim i albańskim; ale nie znalazł w nich dostatecznego współczucia i uznania grożącego i im niebezpieczeństwa ze strony wspólnego nieprzyjaciela, za czém poszło, że i pomoc nie była dosyć

szczerą i chętną. Kilka oddziałów węgierskich pod dowództwem Mikołaja Gary, bana maczwańskiego, zięcia cara Lazara (akt cesarza Zygmunta z r. 1408), 20,000 Bośniaków pod wodzą Władka Wukowića Chranića, i jak się zdaje Jerzy Kastryjota Albański, to wszystko, czém car serbski mógł zwiększyć swoje wojska (co kronikarze tureccy mówią o sprzymierzeńcach Serbów, między którymi mieli tu być Polacy, Czesi, Wołosi, a nawet sam król Twerdko, zdaje się być prostém kłamstwem dla lepszego uwydatnienia tureckiego zwycięztwa). Sułtan Murad (Amurat) dowiedziawszy się o zamiarach cara serbskiego, powrócił z Azyi do Europy i wyruszył przeciwko Serbom do Filipopola, zwyciężywszy Szyszmana, cara bołgarskiego. W wojsku sułtana byli obadwaj jego synowie: Bajazyd (Bajazet), później sułtan tego imienia I, i Jakób (zamordowany przez poprzedniego); wielki wezyr Ali-Pasza, Ewrenos-Beg, oraz Aine-Beg i inni. Wojska serbskie rozłożyły się na Polu Kosowém; jak się zdaje początkowo w Prysztyni i jej okolicy, zkąd potém posunęły się na północ na dogodniejsze miejsce ku ujściu rzeki Łaba do Sytnicy, o którą opierały się prawém skrzydłem. Siła obu wojsk, tureckiego i serbskiego, niewiadoma z pewnością: źródła serbskie (późniejsze, jak Carosławnik) podają Serbów mniejszą liczbę (100,000) aniżeli Turków (300,000); tureckie zaś przeciwnie (Seadeddin 200,000 Serbów a tylko piątą część tego Turków); Neszri (podobnie jak u Leunclaviusa) podaje 500,000 Serbów, którzy, jak mówi, byli pijani przed bitwą. Jeżeli jednak zważy się, że państwo Serbskie za cara Lazara było niewielkie, bo obejmujące tylko przestrzeń dzisiejszego księstwa serbskiego i Starej Serbii, oraz że posiłki dane mu przez sąsiednie kraje także nie były liczne, a z drugiej znów strony zważywszy ówczesną wielką już potęgę Turków w Europie i Azyi, śmiało można przyjąć za pewne, iż wojsko serbskie liczebnie było słabsze. Sułtan Murad przybywszy na Pole Kosowe zdecydował się po naradzie wojennej uderzyć na „silniejsze" wojska serbskie, które oprócz tego miało mieć i dogodniejszą pozycyję, gdyż wiatr wiał kurzem w oczy Turkom. Sultan całą noc przed bitwą błagał Boga, aby dozwolił mu umrzeć jako obrońcy i męczennikowi islamu (mówią kroniki tureckie). Car Lazar wyspowiadawszy się i przyjąwszy sakrament Wieczerzy Pańskiej w kościele samodreżskim, polecił tak samo uczynić swemu wojsku (podanie serbskie), a w wieczór przed bitwą zaprosił na ucztę wszystkich swych znakomitych wodzów, między którymi wymienieni są obaj jego zięciowie: Miłosz Kobilić czyli Kobilowić (jak stoi we wszystkich dawnych pismach krajowych i obcych; podług zaś nowszych pisarzy Obilić) i Wuk (wilk, imię) Brankowić, którzy (jak piszą) od niejakiego czasu, z przyczyny jakiegoś lichego swaru swych małżonek (podobno o większe męstwo swoich mężów): Wukosawy (Miłosza) i Mary (Wuka), żyli w nieprzyjaźni, a zwyciężony w pojedynku, z tego powodu wziętym, Wuk Brankowić oczernił Miłosza Kobilića przed carem Lazarem, jakoby był w porozumieniu z Turkami. (Opowiada o tém już a raczej dopiero Orbini w *Il regno degli Slavi*, (1601; podług jakiego źródła: czy według podań narodowych?). W czasie tej uczty car Lazar wziąwszy puhar wina i zwróciwszy się do Miłosza rzekł: „Za zdrowie twoje, synu mój, Miłoszu! dziś wierny a jutro przeniewierca!" Nagabnięty w ten sposób Miłosz, usiłował dowieść swą niewinność i chcąc dowodnie przekonać o swej wierności postanowił sobie zabić sultana Murada w samym obozie. Zabrawszy tedy z sobą dwóch towarzyszy, Milana z Toplicy i Iwana Kasanczića, tego jeszcze wieczora udał się do obozu tureckiego; gdzie zażądał widzieć się z samym sultanem. Rozradowany pomyślną ztąd nadzieją, Murad pozwolił stanąć mu przed swém obliczem, a Miłosz wtedy

schylając się przed nim, jak gdyby chciał ucałować jego nogi, utopił miecz czy kindżał w brzuchu czy piersiach sułtana; korzystając zaś z osłupienia w około stojących Turków, wybiegł z namiotu, lecz pomimo mężnej obrony przeciwko ścigającym go strażom sułtańskim, poległ z obudwoma swymi towarzyszami. Taka jest krótka osnowa podań narodowych serbskich, treścią przynajmniej prawdziwych; tak bowiem opowiada towarzysz podróży Pimina, życiopisarz Szczepana Lazarewicza, Dukas, Tubero, który jeden z nich wspomina także dosyć obszernie o owej wieczerzy i zdrowiu, tylko że ze źródeł tych jedne wymieniają a drugie nie imię Miłosza. Podług zaś kronik tureckich sułtan Murad poległ na samym placu boju po skończonej już bitwie, zabity przez Miłosza Kobilića. „Z gromady trupów wydobył się (mówią te kroniki) jak sęp z pośród ścierwa znakomity Serb, Miłosz Kobilowić, i przemknął się przez szeregi czausów do Murada, udając, że ma mu coś tajemnego powiedzieć, a gdy na to zezwolił sułtan i kazał go przypuścić przed siebie, ten nachyliwszy się, jak gdyby chciał ucałować jego strzemię, pchnął go puginałem w brzuch, a następnie zaczął uciekać; trzykrotnie wymknął się posuwistemi skoki od ciosów pogoni, aż nareszcie uległszy przemocy, został zabity”. Murad żył jeszcze kilka godzin. Chalkokondylas podaje już oba te opowiadania o śmierci sułtana Murada, to jest upowszechnione u Greków i zgadzające się z podaniem serbskiém, oraz obszerniejsze tureckie, że Murad poległ na pobojowisku z ręki Miłosza w czasie ścigania pierzchających Serbów. (Co kroniki tureckie mówią o pośle cara Lazara w obozie tureckim, o wypadkach zaszłych w obozie serbskim przed bitwą, o stanowiskach wojsk serbskich i t. d., należy pominąć milczeniem). We Środę dnia 15 Czerwca (starego stylu), w dzień św. Wita (Seadeddin, 27 Sierpnia) rozpoczęła się bitwa (podług kronik tureckich) przez łuczników tureckich, na skrzydłach stojących. Zacięty bój wrzał całe trzy dni (podług pisarzy tureckich tylko jeden dzień). „Dyjamentowe miecze w strugach krwi zamieniły się w hyjacyntowe, a błyszczące stalowe groty oszczepów w rubin; mnóstwem odrąbanych głów i walających się po ziemi zawojów pole bitwy przemieniło się w pstry zagon tulipanów” (mówi Saduddin); po stronie tureckiej wielce się odznaczał męztwem głównie książe Bajazyd, dowódzca prawego skrzydła, straszne robiąc szczerby swym palcatem w szeregach serbskich. Turcy pobudzeni są do walki żądzą zemsty za zuchwały czyn Miłosza, czy też zwyczajnemi upomnieniami swych wodzów, mężnie walczyli; na lewém tylko skrzydle doznali znacznej straty, gdzie dowodził książe Jakób, brat Bajazyda, silnie natarci przez Bośniaków pod dowództwem Władka Wukowića. Serbów zachęcał przykład zwłaszcza cara Lazara, dawającego dowody wielkiej odwagi na czele wojska; lecz w chwili, gdy ten zmieniał konia nastało zamięszanie w wojskach serbskich, mniemających, że poległ; a następnie zwiększone jeszcze potężnym atakiem Bajazyda, zamieniło się wkrótce w ogólny popłoch i powszechną ucieczkę, gdy rozeszła się nadto między Serbami wieść, że książe Wuk Brankowić ustąpił ze swym oddziałem z pola bitwy Tył podali pierwsi Bośniacy, przerażeni tą wieścią właśnie w chwili, gdy ich Władko Wukowić szykował do nowego uderzenia na wroga. Nie wiadomo dotąd jeszcze, co zniewoliło Wuka Brankowića do tego postępku, czy tylko zwątpienie, że już wszystko stracone i że nic nie poradzi jego działanie, czy też nikczemna zdrada. Towarzysz podróży Pimina, staroserbskie i tureckie źródła, Dukas (oryginał grecki), Chalkokondylas, Tubero oraz Brankowić (ten może tylko dla przyczyn rodowych) nic nie mówią o zdradzie. Z pisma (niedatowanego) Dubrowniczanów (Raguzanów), posłanego Wukowi Brankowićowi i jego rodzinie (w *Monum.*

Sebr. (Nr. 203) Mikloszica, który naznacza temu pismu datę 9 Maja 1390 r.), w którem ciż przyrzekają Brankowićowi przytułek i opiekę w swém mieście, gdyby go Węgrzy lub Turcy pozbawili jego dziedziny; jak również i z aktu tego Wuka Brankowića, danego 1387 r. Dubrownikowi (Mikloszić nr. 196), w którym objawia się cześć dla cara Lazara, nie okazuje się, aby dążył do opanowania tronu za jego życia; z pism tych jednak nic pewnego nie daje się wywnioskować). Tymczasem przeciwnie wielką do zdrady przywiązują wagę podania i pieśni narodowe, oraz późniejsi pisarze krajowi i cudzoziemscy, jak kronika serbska, pisana około r. 1600—1618, niegdyś należąca do Jerzego Brankowića (i ztąd też nazywana Brankowiczową), ale znana już tylko z przekładu łacińskiego, dokonanego w końcu XVII wieku i wydrukowana w *Arkiw za powjestnicu jugoslow.* (księga III); dalej Orbini, Dufresne, kronika Tronoszska, Raicz i inni. Zdradę wytyka także z dawniejszych tłómacz włoski Dukasa z XV wieku, zapewne jakiś Dalmatczyk, który w swój przekład weisnął niektóre wiadomości nieznajdujące się w oryginale greckim (wydanie Dukasa z r. 1834 r., Bonn), gdzie mówi, że gdy waleczny Władko (*Vlatico Vlagenico*) miał się ku drugiemu atakowi na Turków „rozległ się po całym placu boju głos, że *Dragossaro Probiscio* (tak), hetman polny despetowy (cara Łazarza), przeniewierzył się i zdradził wojsko chrześcijańskie". Konstantinowić zaś opowiada. że „przeniewierstwo zawiść i niezgoda złych i wiarołomnych ludzi zgubiła tę bitwę". Wspomniany autor żywotów monarchów serbskich, starszy od tych wszystkich wymienionych, nic już pewnego nie umie powiedzieć; mówi bowiem: „*Ne wiem czto istinnoje reszti o sem, izdan li kim ot swojego byw chranjenia, ili pacze sudu božiju o sem sbiwszu se.*" Bądź co bądź bitwa ta straconą została dla Serbów i napróżno usiłował car Lazar zatrzymać pierzchających, których impetem nareszcie pochwycony, wepchnięty został do jakiegoś dołu czy parowu (ale nie zabity, jak mówi Tubero, Saduddin, kronika Brankowicza, Brankowić, lecz, jak opowiada towarzysz podróży Pimina, Dukas, Konstantinowić, większa część staroserbskich i nowoserbskich oraz tureckich kronik, podania serbskie i t. p.), wzięty do niewoli, odesłany do obozu tureckiego i stawiony przed umierającym Muradem (czy też już przed jego następcą Bajazydem), z rozkazu jego został ścięty wraz z wieloma innymi znakomitszymi jeńcami serbskimi. O ostatnich chwilach cara Lazara najwięcej daje wiadomości Konstantinowić (na podstawie jakich źródeł? czy z podań narodowych serbskich XV wieku? niewiadomo), który między tymi jeńcami wymienia Krajmira, wojewodę teplickiego. Bitwa kosowo-polska w połączeniu z uczciwą wprawdzie, ale niewczesną polityką Szczepana Lazarewicza, miała dla Serbów bardzo smutne skutki, takie same prawie jak dla ich pobratymców białogórska lub pod Lipanami i Maciejowicami. Despotstwo czyli księstwo (carstwo) Serbskie, zawisłe już od Turków, istniało tylko do r. 1459, a przez zawojowanie królestwa Bośnijskiego (1463 r.) i Hercogowiny (1482 r.) zniszczoną została doszczętnie niepodległość Serbów, której odtąd jedynymi obrońcami byli chrobrzy *Czarnogórcy* w skalistych kończynach starej Zety, a inni, mianowicie Węgrzy, ciężko później żałowali swojej obojętności, okazanej względem Serbów w pamiętnym odtąd i dla nich roku 1389. Opisawszy w ten sposób, ile możność na to pozwalała, bitwę na Polu Kosowém, zwrócić się wypada do podań narodowych serbskich, wspominających o niej a przechowanych głównie w pieśniach. *Widow dan* (to jest Witów dzień, czyli dzień ś. Wita) na wieki wżył się w pamięć narodu serbskiego, jako dzień utraty swobody i niepodległości naro-

dowej, oraz jako początek długiego szeregu wszelakich nieszczęść i niedoli. Dziwna tylko rzecz, że pieśni te o bitwie na Polu Kosowém nie śpiewają Serbowie w tej okolicy zamieszkali; ale głównie mieszkający w Czarnogórzu i Hercogowinie; lecz za to ciż umieją żywo opowiadać o niej zgodnie z treścią, zawartą w owych pieśniach, oraz wskazywać rozliczne pamiątki miejscowe, odnoszące się do tej bitwy, a takich pamiętnych miejscowości jest najwięcej przy ujściu Łabu do Sytnicy, w miejscu zwaném *Mazgit*, w którém wrzał bój najkrwawszy; gdzie istnieje także pomnik (*teke* czyli mały meczecik) sułtana Murada, którego wnętrzności (jak mówi) tu się mają znajdować; zwłoki bowiem jego odwiezione zostały do Brusy, dawniej zaniedbany, a około 1848 r. zrestaurowany przez seraskiera Churszyda-paszę; ma zaś stać w miejscu, gdzie był kiedyś namiot sułtański lub w tém miejscu, w którém poległ z ręki Miłosza Kobilića. Tu także znajdują się trzy kamienie, leżące od siebie w odległości na pięćdziesiąt łokci, które wskazują owe miejsca, w których Miłosz straciwszy konia trzykrotnie wymykał się pogoni za pomocą olbrzymich skoków, wspierając się na swojej włóczni. Niedaleko zaś Golesza wznosi się pagórek, posiany mogiłami Turków, poległych z ręki mężnego Miłosza. Pamięć jego przypomina także rzeczka, w której kąpać się miał przed bitwą; Babin Most, gdzie ukąsił nos babie, która wskazała wlokącym go Turkom szew czyli spojenie jego zbroi, i t. d. Miłosz Kobilić zaćmił w pamięci narodu samego cara Łazara, który uważany jest więcej za świętego męczennika aniżeli bohatera. Pamięć Miłosza utrzymała się i między Turkami. W zbrojowni seraju w Konstantynopolu pokazują jego zbroję i okrycie jego konia; a zwyczaj (jeżeli nie dziś jeszcze, to przynajmniej do niedawnego czasu trwający) przytrzymywania rąk wprowadzonemu na audyjencyję sułtańską, datuje się od czasu bitwy na Polu Kosowém. Pieśni narodowych o wypadkach zaszłych w tej bitwie, zachowało się bardzo wiele, tak całkowitych jak i w ułomkach, które tworzą pewną całość. Z tych jedna, nosząca tytuł *Lazarica*, tak się zaczyna: *Car Murate u Kosowo pade sitnu knigu pisze. Te je szalje ka Kraszewcu gradu* i t. d. Wydane są te pieśni (okrom innych wydawców) głównie przez Wuka Stefanowića Karadżića w tomie 2 jego zbioru: *Pieśni narodowych serbskich* (1845 r.), mianowicie w numerze 43—53, mające u niego takie tytuły: *Carica Milica i Zmaj* (smok) *od Jastrebca, Banowić Strahinja, Car Lazar i Carica Milica, Propast carstwa Serbskogo, Musić Stefan, Smert majke Jugowića, Carica Milica i Władeta wojwoda, Komadi* (rapsody) *od rozlicznych Kosowskijeh pjesama* (5), *Kosowska djewojka, Juriszić Janko, Obretenje* (znalezienie) *glawe kneza Lazara*, które podobnież jak pieśń: *Zidanje* (założenie) *Rawanice* (n. 35 i 36) odnoszą się do wypadków kosowo-polskich. Piewca narodowy za przyczynę tej wojny podaje to, że sułtan Murad zapowiedział carowi Lazarowi, iż nie może być: *jedna zemlja a dwa gospodara, jedna raja, dwa haracze daje*, a jeżeli nie chce się car poddać jemu, to niech: *hajde u polje Kosowo, da sabljami zemlju dijelimo.* Car Lazar wzywa na wojnę wszystkich Serbów, a: *ko nedodje na boj na Kosowo, od ruke mu niszta nerodilo, ni u polju bjelica szenica* (pszenica) *ni u berdu* (góry) *winowa łozica* Piewca narodowy, jakkolwiek wiedział, że zawiść i niezgoda między wojewodami sprowadziły porażkę kosowo-polską, wyprowadza jednak to wielkie nieszczęście z nieodwołalnej woli Bożej. Piękną pod tym względem jest pieśń: *Propast carstwa Serbskoga*, w której ś. Elijasz, listem danym mu przez Maryję Pannę, podaje carowi Lazarowi do wyboru: czy chce królestwo ziemskie czy niebieskie? Pobożny car po namyśle wybiera drugie; albowiem: *zamaljsko*

je za maleno carstwo, a nebesko u wek i do weka: poczém przyjąwszy sakrament Wieczerzy Pańskiej poszedł do boju. Mężnie walcząc poległ stary Bogdan Jug (ob. *Jug*), od czasów cara Duszana żupan czyli namiestnik w Macedonii, wraz z dziewięciu synami Jugowićami, z swojemi sokołami (co jest anachronizmem do wybaczenia), trzej Mernjawczewićowie: ban Ugljesza, wojewoda Gajko i król Wukaszyn (ci zmarli już w r. 1371); dalej Hercogowianin Szczepan; lecz car Lazar byłby niezawodnie zwyciężył, gdyby nie zdrada przeklętego Wuka Brankowića (mówi poemat). *Bog ubio Wuka Brankowića! On izdade tasta na Kosowu; tada Lazu nadwladasze Turci; i pogibe serbski knez Lazare, i njegowa swa izgibe wojska, sedamdesat i sedam iljada* (tysięcy). Jak pamięć Milosza Kobilića czci naród serbski, tak znów wspomnienie Wuka przeklina: *A szto pitasz za proklетog Wuka?* pyta się posłaniec z Pola Kosowego Carycy Milicy; *Proklet bio ko ga rodio!* (rodził). *Proklеto mu pleme i koljeno! On izdade cara na Kosowu, i odwede dwanacst hiljada, gospo moja! ljutog oklopnika* (ciężkiej jazdy). Pięknemi są też pieśnie o bohaterach: *Szczepanie Musziću, Strahiniu Banowiću „banu u malenoj Banjskoj kraj Kosowa”* i innych. Obszerny rapsod o bitwie kosowo-polskiej, zebrany w XVIII wieku w Dubrowniku, wydrukował Hilferding (str. 243—263), w którym wspomniane są i posiłkowe wojska węgierskie, czego nie ma w innych serbskich pieśniach. Bitwę kosowo-polską opiewali także oprócz ludowych nieznanych pieweów i inni poeci, z dawniejszych: Andrzej Kaczić-Mioszić (ob) w *Rozgowor ugodni naroda slowinskoga* (ostatnie wydanie w Zagrzebie 1862 r.), oraz nowsi, jak J. Ilijć Nowić: *Lazarica* (wydanie pierwsze 1847 r., a drugie w Nowym Sadzie, 1860 r.). — *Bitwa na Polu Kosowém w roku 1438.* Jan Hunyadi zamierzając skorzystać z wojny sułtana Murata (Amurata II), ze Skenderbegiem (Skanderbeg) wiedzionej, wtargnął z wojskiem (podług Thurotza liczącém 24,000 ludzi, a podług Chalkokondylasa 40,000 piechoty, 7,000 konnicy i 2,000 artyleryi na wozach, złożonej z Czechów, samych tak zwanych Husytów, których do Węgier wyprowadzono po bitwie pod Lipanami, a w części i z Niemców (u niego Panoni) do Serbii pod Kewe (we Wrześniu, 1448 r.). Despota serbski, Jerzy Brankowić, odmówił pod rozmaitemi pozorami swojej pomocy, widząc, że tak nieliczne wojska nie podołają ogromnej potędze tureckiej i nie osiągną zamierzonego celu. Sułtan Murad uwiadomiony zresztą przez Brankowića o tej wyprawie Hunyadego, opuścił oblеganą Kroję i pośpieszył naprzeciwko Węgrom, których zastał w obwarowanym obozie na Polu Kosowém. Trzy dni przechodziło wojsko tureckie w liczbie 150,000 ludzi przez rzekę Sytnicę; zetknąwszy się zaś z Węgrami, przeprawiło się napowrót za tę rzekę i zażądało z pewnym przekąsem zawarcia przymierza, czém Hunyadi jeszcze bardziej rozjątrzony przeszedł za niemi Sytnicę, pod wsią Brodem. Przez trzy dni (17—19 Października) walecznie się biły wojska węgierskie z przeważającemi zastępami tureckiemi, aż nakoniec przez zdradę Wołochów zmniejszone siły węgierskie, zostały zwyciężone i 17,000 Węgrów pokryło krwawe pobojowisko, między któremi znajdował się sam kwiat szlachty węgierskiej. Hunyadi (zwany w pieśniach narodowych u Serbów Sibinjanin Janko, a u Bołgarów Jankuła) umknął z pola bitwy. zostawiwszy resztę wojska w obwałowanym wozami taborze, które walcząc rozpaczliwie do ostatka, drogo sprzedały swoje życie. *Pf.—Ad. N.*

Kossowski (Władysław), wierszopis, jezuita, wydał następujące dyjalogi. *Cithara in luctum versa* (roku 1725, in folio); i drugi p. t. *Caesar. et utroque divinus amor* (r. 1725, in folio).

Kossowski (Antoni Jan), doktor teologii, kanonik katedralny mohilewski, wizytator generalny klasztoru w archidyjecezyi mohilewskiej, kapelan gimnazyjum w Mohilewie, wydał z druku: *Dissertatio inauguralis exegetico-theologica de confessione sacramentali seu auricale* (Wilno, 1841 roku, w 8-ce). Rozprawa ta napisana była dla otrzymania stopnia doktora teologii.

Kossowski (Tomasz), dziekan niższego Dyneburga, kanonik honorowy, pleban kościoła w Liksnii, zasłużony w literaturze łotewskiej. Urodzony w roku 1798 w gubernii Wileńskiej, nauki kończył w Połocku u księży jezuitów, w Uszwaldzie. Obrawszy sobie stan duchowny, w 20 roku życia wstąpił do seminaryjum w Krasławiu, przez księży missyjonarzy w Inflantach naówczas utrzymywanego w którym po skończeniu kursu nauk, poświęcony został na kapłana w r. 1822. Potém słuchał teologii w uniwersytecie wileńskim, gdzie stopień magistra otrzymawszy, był wikaryjuszem przy kościele parafijalnym w Nidermojzy, w Inflantach. Przy usilnej i niezmordowanej pracy, w niedługim przeciągu czasu poznał dokładnie język łotewski, w którym wykładać począł ludowi naukę religii, zagrzewając do cnoty i pobożności. Wkrótce potém został plebanem w Liksnie, gdzie przez lat 28 obowiązki te gorliwie spełniając, przytém bardzo czynnie zajmował się szkółkami włościańskiemi. Chcąc zaś ułatwić ludowi jak najtańsze nabywanie książek religijnych, własnym kosztem, w wielu tysiącach exemplarzy, kazał takowe drukować i rozpowszechniał je pomiędzy nim, po większej części bez powrotu znacznego wyłożonego nań nakładu. W tym samym celu, aby oznajmić kapłanów miejscowych z językiem łotewskim, ułożył i wydał *Grammatykę łotewską*, tudzież ze znacznego zbioru nauk miewanych do ludu w ciągu lat wielu, ogłosił drukiem nauki swoje w języku łotewskim na wszystkie niedziele i święta całego roku. Umarł ten zacny kapłan w r. 1856 w Liksnie, powszechnie żałowany. *F. M. S.*

Kossowski (Samuel), basetlista, urodził się r. 1805 o milę od miasta Buska, w Krakowskiém. Ucząc się zrazu na skrzypcach od kolegi szkolnego, wszedł potém jako uczeń na tym instrumencie do b. konserwatoryjum warszawskiego. Jako koncercista skrzypek, zaczął występować w małych miastach w. księstwa Poznańskiego, we Wrocławiu (1833 r.), a potém osiadł w Galicyi u krewnych, gdzie się oddał basetli, podobno pod kierunkiem A. J. Brauna we Lwowie. W r. 1842 dał się na basetli poznać w Wiedniu, potém w Krakowie, Berlinie i wielu miastach Polski. W Warszawie występował w latach 1843, 48, 52 i ostatni raz z synem swym fortepianistą w r. 1859. Można powiedzieć, że połowę swego życia wydał na wystąpienia publiczne; lat kilka przebył na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Zmarł d. 6 Listopada 1861 r. w Kobryniu. Głównym przymiotem jego gry był ton piękny i pieściwość gry sentymentalna. Ślicznie wykonywał smętną pieśń domową, narodowe wspominki, melodyję pobożną i sielską. Dalej artystyzm jego nie sięgał; i srogo się mylili ci, którzy mechanizmowi i wyrobieniu jego chcieli dać znaczenie i rozmiary Servais'go, jak i ci, którzy utwory a raczej improwizacyje jego do wysokości sztuki podnieść usiłowali. *O. K.*

Kossuth (Ludwik), przywódzca rewolucyi węgierskiej w 1848 r., urodzony 16 Września 1802 r. w Monoh, w komitacie Zemplińskim, pochodzi z dawnej, dość zamożnej rodziny chorwackiej, której 17 członków od r. 1527 do do 1715 ściganych było przez rząd austryjacki pod zarzutem zdrady stanu. Ojciec jego był adwokatem. Młody Ludwik, ukończywszy zaszczytnie nauki w kollegijum protestanckiém w Szarospatok, w 1826 r. sam wszedł do sądowej linii obrończej w swojém mieście rodzinném, gdzie przychylne znalazł przyję-

cie i jednocześnie już nabywał popularności swojemi mowami liberalnemi na posiedzeniach zgromadzenia komitatu, oraz pośrednictwem pomiędzy szlachtą a ludem podczas zamieszek, wywołanych przez cholerę. W 1830 r. był czas jakiś plenipotentem hrabiny Szapary, lecz w skutek nieporozumień wnet się z nią rozstał i stale, jako adwokat, osiadł w Peszcie. W 1832 r. wystąpił po raz pierwszy w zawodzie politycznym na sejmie presburgskim, gdzie zastępował nieobecnego magnata, lecz nie otrzymawszy tu powodzenia, wolał swoje wyobrażenia demokratyczne składać w dzienniku litografowanym p. t.: *Sejm*, który wspólnie z Wesselenym założył i w którym zdawał sprawę z posiedzeń publicznych, zastanawiał się nad niemi i tym sposobem niemało przykładał się do rozwinięcia zmysłu politycznego między Węgrami. Rząd austryjacki jednak pismo to wkrótce zakazał i Kossutha razem z Szeneyem i Wesselenym uwięziwszy w Budzie (1839 r.), skazał na czteroletnie więzienie, z którego wyswobodziła ich amnestyja 1840 r. wymuszona na Austryi przez opozycyję sejmową. Kossuth wypuszczony na wolność, przyjęty został z zapałem i na rzecz jego otwarto składkę narodową. W 1841 r. założył pismo *Pesti Hirlap* (Gazeta peszteńska), które od razu otrzymało 4,000, potém 7,000 prenumeratorów i jedynym zostało organem liberalizmu w Węgrzech. Powtarzające się w tém piśmie żądanie jawności rozpraw sądowych, wywołały postanowienie sejmowe z 1842 r. Z dochodów pióra swojego, zręczny publicysta kupił posiadłość w Granie za 30,000 złotych austryjackich; gdy atoli wydawca, pomimo zwiększającej się liczby prenumeratorów, nie chciał mu płacy podwyższyć, Kossuth porzucił redakcyję i powziął zamiar założenia innej gazety. Książe Metternich ofiarował mu do niej subsydyja rządowe, ale Kossuth propozycyję taką bezwarunkowo odepchnął. Od 1844—47 r. więc zajmował się już nie literaturą, ale przemysłem, handlem i interesami kredytowemi; przecież założona przezeń spółka handlowa z kapitałem 500,000 reńskich, miała same tylko straty, a towarzystwo narodowe wzajemnej pomocy, do którego składka wynosiła 5% z dochodu i które miało filije po całych Węgrzech, także podobno Kossuthowi nie tyle przysporzyło majątku, co popularności. W 1847 r. komitat peszteński wybrał go posłem na sejm i tu, z nieznaną w nim dotąd wymową, od razu wystąpił z programem swoich żądań politycznych, t. j. usamowolnienia włościan, zniesienia pańszczyzny i wolności druku. Paryzka rewolucyja lutowa w 1848 r. wzburzyła jeszcze bardziej demokratów, których Kossuth był przyznanym przywódzcą: d. 3 Marca powiedział gwałtowną mowę, która przyczyniła się do wywołania w Wiedniu powstania d. 13 tegoż miesiąca, a nazajutrz po zwycięztwie powstańców, pojechał z powinszowaniem od narodu węgierskiego, na czele deputacyi młodzieży, złożyć im swoje życzenia. Wówczas to rząd austryjacki mianował arcyksięcia Stefana palatynem węgierskim i ustanowił autonomiję tego kraju, z oddzielném ministerstwem pod prezydencyją hrabiego Batthyany, gdzie Kossuth otrzymał wydział skarbu (17 Marca). Ten ostatni jednak, nie dowierzając takim koncessyjom, domagał się ogłoszenia zupełnej niepodległości, a gdy mu takowego odmówiono, zajął się natychmiast wypuszczeniem biletów bankowych, które hrabia Esterhazy poręczył swoim skarbem prywatnym, żeby tym sposobem przysposobić dla Węgier środki pieniężne, na przewidziany wypadek wybuchnąć mogącej wojny. Bunt wywołany przez Austryję przeciwko Węgrom w Kroacyi, Dalmacyi, Slawonii i Banacie, kierowany przez bana Jełłaczyca, sprowadził szereg powikłań korzystnych dla rządu austryjackiego. Starawszy się napróżno pogodzić z tym rządem, za pomocą uroczystego opuszczenia sprawy włoskiej, co mu zresztą odję-

ło znaczną część popularności, odtąd trzymał się już tylko własnej energii i zapału uczuć narodowych, a kiedy w skutek żywej z nim sprzeczki, członkowie umiarkowani gabinetu, Batthyani i Messaros podali się do dymissyi (we Wrześniu 1848 r.), Kosuth z tytułem prezesa komitetu obrony narodowej, został prawdziwym dyktatorem Węgier. Osobiście objeżdżał wszystkie powiaty, zachęcając do uzbrajania ochotników, wysłał cztery armije dla odparcia Austryi i po zdobyciu Pesztu, siedlisko rządu narodowego przeniósł do Debreczyna, gdzie zredagował deklaracyję z dnia 14 Kwietnia 1849 roku, ogłaszającą niepodległość Węgier, ustanowienie rzeczypospolitej i pozbawiającą na wieczne czasy dom Habsburgski korony św. Szczepana. Po odebraniu Austryjakom Pesztu, Kossuth odbył wjazd uroczysty do tej stolicy, przyjąwszy odtąd tytuł „tymczasowego naczelnika państwa," i wysłał agentów politycznych z prośbą o pomoc do mocarstw zachodnich. Missyje te atoli pozostały bez skutku. W Węgrzech samych Kossuth podniecał do prawdziwej krucyjaty przeciw Austryi, a naród z zapałem odpowiadał na to wezwanie. W tym to czasie Bem zwyciężał w Siedmiogrodzie, Görgey w Karpatach, a powodzenia tego ostatniego napełniły dyktatora nieograniczoném zaufaniem, które przyśpieszyło upadek sprawy węgierskiej; wahając się pomiędzy potrzebą talentu generała, a obawą przed jego charakterem i wpływem na żywioł madziarski, Kossuth chciał go sobie zjednać, a sam siebie zgubił. Zamiast ukarać jego niesubordynacyję i odmówienie posłuszeństwa komitetowi obrony, powierzył mu w Styczniu 1849 roku dowództwo nad korpusem Dembińskiego, a po wzięciu Pesztu zrobił go ministrem wojny. Gdy już niekarność Görgeya, zachęcona taką słabością, żadnej miary nie znała, i kiedy zamiast, jak chciał Kossuth, cofnąć się do Cissy, uparł się oblegać Komorno, dyktator odebrał mu wprawdzie na chwilę dowództwo, lecz natychmiast mu je znowu zwrócił. Raz już nawet Kossuth na czele 3,000 wojska wyszedł naprzeciw nieposłusznego generała, ale znów ustąpić musiał przewadze Görgeya, a po klęsce pod Temeszwarem i bezowocnych układach z feldmarszałkiem rossyjskim Paszkiewiczem, złożył na niego nieuchronną kapitulacyję pod Villagos, zdawszy mu całą swoją władzę dyktatorską. Pomimo rad Bema, sądząc, że walka już jest niepodobną, Kossuth w towarzystwie Bema, Dembińskiego, Perczela, Guyona i do 4,000 ludzi przebył granicę turecką, chcąc w Stambule wsiąść na okręt i odpłynąć do Anglii. Ale uwięziony przez Turków, miał być wydany władzom austryjackim, jeżeli nie zostanie poddanym tureckim i nie przyjmie islamu: odmówiwszy tego, został z niektórymi towarzyszami internowany w Widdynie, w Serbii, potém w Kutahii, w Azyi Mniejszej, zkąd uwolniony został dopiero 22 Sierpnia 1851 r. na skutek silnych przedstawień Anglii i Stanów Zjednoczonych. Odpłynąwszy 1 Września, zwiedził po drodze Genuę, Marsyliję, Gibraltar i Lizbonę, wszędzie witany z największym zapałem, lubo rząd francuzki nie pozwolił na jego przejazd lądem przez Francyję, i wylądował w Southampton d. 28 tegoż miesiąca. W Anglii czekało go najzaszczytniejsze przyjęcie. Jeszcze przed końcem roku udał się do Ameryki, gdzie przyjmowany z takąż sympatyją, występował z licznemi mowami na korzyść nieinterwencyi, otworzono tu również składki na rzecz narodowości węgierskiej. Powróciwszy w 1852 r. do Londynu, głośno zaprzeczył współudziałowi, jaki mu przypisywano w powstaniu medyjolańskiém w Lutym roku następnego; nadużyto bowiem tylko jego podpisu *in blanco*, który wydał był w innym czasie i w innych okolicznościach. Wszelako na wieść o przygotowaniach Kossutha do nowego powstania w Węgrzech, odbyto u niego, lubo bezskutecznie, rewi-

żyję domową; zapytany przecież, otwarcie wyznał, że gotów jest rozpocząć znów wojnę z Austryją, lecz że jego zapasy i uzbrojenia nie znajdują się w Anglii. Z Mazzini'm i Ledru-Rollin'em ustanowił rodzaj tryjumwiratu demokratycznego i podpisywał wraz z nimi rozmaite manifesta, dążąc do obudzenia lub utrzymania w całej Europie usposobień rewulucyjnych i narodowych. Jedną z ostatnich okazyj, przy których nazwisko jego figurowało znowu publicznie, był skuteczny proces, wytoczony w 1860 r. przez rząd austryjacki przeciw litografii angielskiej pod firmą: Day i Synowie, za wydrukowanie kilku milijonów banknotów, podpisanych przez Kossutha, a mających już znaczny obieg w Węgrzech. W Listopadzie 1861 r. ogłosił w dzienniku turyńskim: *La Perseveranza* długi list, objaśniający położenie Węgier i nakłaniający Włochów do rozpoczęcia wojny z Austryją, w którym to czasie Węgrzy na ten raz lepiej będą mogli przyjść im w pomoc przeciw temu mocarstwu. Kossuth mieszka z rodziną swoją w Londynie; małżonka jego towarzyszyła mu już do Kutahii, a rząd austryjacki sam odesłał mu dwóch synów i córkę. Majątek jego stawia go na tułactwie w pozycyi niezależnej. Kossuth wzrostu jest małego i szczupły; fizyjognomija jego ruchliwa i pełna wyrazu. Zaprzeczyć nie można, że w stanowczych okolicznościach, w których się kilkakrotnie znajdował, dawał dowody niepospolitej odwagi cywilnej; słabości jego w postępowaniu, zwłaszcza z Görgeyem trudno także potępić, skoro bez wodzów nie mógł żadną miarą spełnić dzieła wyswobodzenia. Z dzieł wymieniamy tylko własne jego mowy, p. t.: *Select Sketches of Kossuth* (Londyn, 1853) i *Louis Kossuth* (Lipsk, 1851, dwa tomy). *F. H. L.*

Kostecka (Nepomucena), artystka dramatyczna, córka znakomitego komika i pisarza Aloizego Żółkowskiego (ob.), urodzona w r. 1807, zmarła w 1847 w Warszawie. W rolach starych panien, jak bab wygadanych, niepospolity okazywała talent.

Kostecki (Piotr), doktor medycyny i chirurgii, urodził się w Kaliszu 1795 r. i tamże pierwsze nauki odebrał. W r. 1812 rozpoczął zawód lekarski w Wrocławiu, zkąd w r. 1814 udał się do Warszawy, a w trzy lata na akademiję do Berlina. Po ukończeniu tamże medycyny, powrócił do kraju i został mianowany sztabowym lekarzem w pułku piechoty wojska polskiego. Wydał z druku: *Dissertatio inauguralis de monstrositatum origine* (Berlin, 1819 r., w 8-ce).

Kostel, dawniej *Podiwin*, starożytne miasto, leżące na lewym brzegu rzeki Dyi, w margrabstwie Morawskiém (w Berneńskiém), pamiętne kaplicą, w której jeszcze (jak mówi podanie) śś. Cyryl i Metody odprawiali nabożeństwo. *Ad. N.*

Kostjum (z włoskiego: *costume*, zwyczaj), w szerszém znaczeniu wyraża wszystkie objawy życia narodów, zastosowane do wymagań i zwyczajów epoki, w ściślejszém zaś używano w jakim narodzie i czasie ubiory, stroje, zbroje i t. p. Kostjum pod tym względem ważną odgrywa rolę w sztukach pięknych. I tak np. poeta, zwłaszcza epik, chcąc czytelnika przenieść w epokę, w której odgrywa się jego poemat, szczególną uwagę zwracać musi na kostjum; jakoż Homer już opisuje ubiory swoich bohaterów. Mistrz nowożytnej powieści Walter Scott, może nawet przesadził nieco w szczegółowych opisach odzieży; naturalnie bowiem poeta prędzej wyrzec się może tych szczegółów, aniżeli inni artyści, których właśnie zadaniem jest zjawisko zewnętrzne, jak mianowicie: rzeźbiarze, malarze i aktorzy. Lubo najwyższym celem rzeźbiarstwa jest

przedstawienie postaci ludzkiej, przecież sztuka ta w swoich utworach monumentalnych, nie mająca już dziś wyobrażać bogów pogańskich, ale ikoniczne posągi monarchów, wodzów, mężów stanu, wynalazców, uczonych i artystów, ważną stronę studyjów swoich upatrywać winna w odzieży i użyciu kostjumu, który w swoich mniej pięknych objawach trudne nieraz do ominięcia przedstawia szkopuły. Wiek ośmnasty, tak samo niemalowniczy jak dzisiejszy, ale dla potwornych swoich dodatków, jak np. peruk, harcapów i t. p. jeszcze niegustowniejśzy, łatwo przezwyciężał tę trudność tém, że posługiwał się kostjumami zbliżonemi tylko do starożytnych, zmodyfikowanemi bez gustu, na dowód czego dosyć przytoczyć, że im rzadko kiedy brakło peruki. Nareszcie porzucono te dziwactwa i zaczęto pojmować, że idealność nie koniecznie polega na uogólnieniu na sposób klassyczno-starożytny i że do indywidualizowania statui potrzebną jest niejaka wierność kostjumu. Zbytniemu przyleganiu sukni do ciała zaradzają zwykle draperyje płaszcza. W malarstwie przez długi czas przeważało dziwactwo średniowieczne, przedstawiania kostjumów współczesnych na obrazach wyobrażających najdawniejsze nawet przedmioty, jak np. na biblijnych, greckich i rzymskich, a od dziwactwa tego nawet najpotężniejsi artyści szkoły włoskiej nie uchronili się. W przeszłym wieku wszystkie znowu postacie, nawet bogów Olimpu, pasterzy i pasterek, przybierano w kostjumy dworu wersalskiego i dopiero w szkołach malarskich tegoczesnych wierność kostjumów niezbędném jest prawem, które wywołało nawzajem głębokie badania źródłowe nad tym przedmiotem. Ten sam obowiązek ciąży tém bardziej sztukę dramatyczną, dla której kostjum naśladowany jak najwierniej z właściwej epoki, jest jednym z najpotężniejszych środków złudzenia. *F. H. L.*

Kostka, dom znakomity i zasłużony Rzeczypospolitej, herbu Dąbrowa. Nazwisko Kostki pierwszy przybrał *Nawój z Rostkowa,* z powodu kostki na twarzy wyrosłej. Był to mąż rycerskiej i niezachwianej waleczności. W roku 1464 zdobył na Krzyżakach Działdów. Rodzina ta następnie osiadła w Prusach, a nabywszy dobra Sztemberg, zaczęła się z nich pisać. Z tego domu znakomitsi są: *Stanisław,* wojewoda chełmiński, stawał dzielnie ze swą rotą pod Wiśniowcem na Rusi 1512 r., służył wierną radą z senatorskiego krzesła królowi Zygmuntowi I. Umarł 1555 r., pochowany w Lisowie.—*Jan,* wojewoda sandomierski, kasztelan gdański, równie rozumem jak dzielnością rycerską znakomity; w zatargach z Gdańszczanami rozsądkiem, umiarkowaniem i powagą rozruchy przytłumił i uspokoił, Prusy od napadu księcia Eryka osłonił. Biegły w znajomości praw i przywilejów obowiązujących Prusy, zbiór ich przedstawił królowi Zygmuntowi Augustowi. Na sejmie 1573 r., po zgonie tego króla, jemu zlecono obronę ziem pruskich. Taką miał wziętość, znaczenie i imię, że po ucieczce Henryka Walezyjusza, Selim, sułtan turecki, radził Kostkę obrać królem. Za tą myślą poszło wielu ze stanu rycerskiego i była gotowość do okrzyknienia go królem, gdyby sam wojewoda nie uchylił się od tego zaszczytu, popierając Stefana Batorego. — *Piotr,* syn Macieja, biskup chełmiński (ob.). — *Stanisław,* podkomorzy chełmiński; po ukończeniu nauk w Niemczech, Węgrzech i Belgii, ćwiczył się w rycerskiém rzemiośle. Za powrotem do kraju, jeździł od Zygmuntu Augusta w poselstwie do Filipa II, króla hiszpańskiego. W roku 1569 zamek Leal zdobył na Moskwie. Za Stefana Batorego mianowany generałem artylleryi, do zwycięzkich wypraw tego króla przyczyniał się przeważnie. Umarł ten mąż wielkich zasług w 53 roku życia 1587 roku — *Paweł,* syn Jana na Rostkowie, chorąży ciechanowski, brat starszy świętego Stanisława Kost-

ki z lat młodych wielką okazywał płochość. Nęcił się nad młodszym bratem, przeszkadzał w nabożeństwie i pobożnych rozmyślaniach. Po jego jednakże śmierci, dziwnie się odmienił. Rzuciwszy światowe rozrywki, rozpoczął życie pokutnicze. Sypiał na gołej ziemi, włosiennicę ostrą przywdział w miejsce koszuli, bił do krwi dyscyplinami ciało swoje, trapiąc je postami. Modląc się, leżał krzyżem, a przed obrazem brata swego klęcząc, błagał go o przebaczenie dawnych przykrości, jakie za życia mu wyrządzał. Przez ostatnie lat dwadzieścia o drugiej godzinie z północy wstawał na modlitwę i klęczał do południa. Na kolanach od wygniecenia narosły mu guzy, które się często w rany otwierały. W Przasnyszu kościół i klasztor bernardynom wymurował, hojnemi dochodami kościół farny opatrzył. Fundował bursę dla uboższych studentów, przy kollegijum jezuickiém pułtuskiém. Szpital w Przasnyszu wymurował i uposażył. Dobra swoje, a między niemi Rostków, sprzedawszy, wszystko na ubóstwo rozdał. Nie przyjmując żadnego udziału w życiu światowém i pogardziwszy jego marnościami, zamieszkał w szpitalu dla ubogich, służąc im do stołu, podejmował pielgrzymów i nogi im umywał. W podeszłym wieku chciał wstąpić do zakonu jezuitów, gdy w Piotrkowie dnia 13 Listopada umarł (ob. *Stanisław Kostka święty*). — Z tego rodu dwie niewiasty zasługują na wspomnienie: *Zofija*, córka Jana Kostki, wojewody sandomierskiego i Jadwigi Przerębskiej, urodzona w roku 1575. Straciwszy w młodych latach rodziców, wychowana u brata swego, wydaną została wbrew swej woli za Alexandra księcia Ostrogskiego, wojewodę wileńskiego. Jako małżonka nieposzlakowanej wierności, była dla niego pełną poszanowania, uległą i powolną. Sama katoliczka gorliwa, musiała się stosować do woli męża wyznania greckiego, który jej przeznaczał kościoły do nabożeństwa. Poświęceniem i łagodnością tyle zjednała go, że chciał wrócić do jedności Kościoła, gdy śmierć w r. 1604 nie dozwoliła spełnić tego zamiaru. Przeżywszy w małżeńskim stanie lat jedenaście, wziąwszy żałobę jako wdowa, już jej do śmierci nie zrzuciła, jakkolwiek w kwiecie wieku i wdzięków, miała licznych zalotników, którzy się natrętnie o jej rękę ubiegali. W tym stanie rzuciwszy światowe zabawy, przez lat 32 przetrwała, oddana świątobliwemu życiu, pobożności i spełnianiu miłosiernych uczynków. Zwyczajem wieku nosiła włosiennicę, a przez ciąg wielkiego tygodnia dyscyplinami do krwi się biła i wtedy na gołych deskach bez żadnego posłania używała odpoczynku nocnego. Dbając o dostatnie utrzymanie domowników swoich i dworzan, czuwała nad ich życiem i postępowaniem moralném. Szczodrobliwa dla ubogich, kilka razy do roku w szpitalu chorych i ubogich częstowała, służąc im sama do stołu. W Jarosławiu fundowała wspaniały kościół i klasztor benedyktynek, inne kościoły bogatemi aparatami opatrzyła, a do grobu Świętego Stanisława Kostki, pokrewnego sobie, przesłała vota, bogato dyjamentami sadzone. Wspierała usilnie młodzież się uczącą, zachęcała do pracy i na swoim koszcie 70 utrzymywała. W r. 1608 bursę nazwaną *Pauperum* założyła. Papież Klemens VIII podziękowanie jej przesłał za gorliwość w pomnażaniu wiary i hojne uposażenie świątyń bożych. Czuwając nad pomyślnością kmiotków, strzegła ich od krzywdy i ucisku. Zmarła w Jarosławiu r. 1635, ciało jej pochowano w kościele jezuitów św. Jana. — *Anna* Kostczanka, córka Jana Kostki, starosty lipińskiego, urodzona w r. 1617, osierocona w młodości, wychowana w domu stryja swego, Mikołaja starosty malborskiego, następnie przebywała na dworze u krewnej swojej, księżny Ostrogskiej. Cierpiąc pragnienie, chcąc go ugasić, porwała za kubek. sądząc że piwem napełniony, wychyliła do dna

zjadliwą truciznę. Cudownym sposobem uratowana bez wielkich starań lekarskich, ofiarowała się na usługę Bogu i w r. 1636, mając lat 19 wieku, przyjęła habit w klasztorze jarosławskim, pod regułą św. Benedykta. Wniosła bogaty posag, przeszło sto tysięcy złp. ówczesnych wynoszący. Przez lat 20 odznaczała się szczególną gorliwością w służbie Bożej, jako też pokorą i posłuszeństwem, a w sprawach zakonu okazywała wielką roztropność. Dla tego Piotr Gembicki, biskup przemyski, zwykł ją był nazywać *Panną mądrą*. Oceniając te jej przymioty siostry zakonne, zgodnemi głosami wybrały ją ksienią swoją w r. 1656. Przez lat 36 sprawowała zaszczytnie te obowiązki. Pod jej zarządem nowe życie i gorliwość wstąpiły w zakon benedyktynek. Gospodarstwem zarządzała rozumnie, gdy kościół i klasztor zagrożony był ruiną w czasach napadów szwedzkich i kozackich, swoim go kosztem dźwignęła i wspaniale ozdobiła. Na zakonnice nieposażne panny dobierała, ale starała się o takie, które dawały pewną rękojmię wytrwania w trwardej regule, w pokorze i posłuszeństwie chrześcijańskiem. Zmarła w r. 1692, licząc wieku lat 75, zakonnego życia 55. W siedm lat, gdy otwarto trumnę, znaleziono jej ciało całe i nieskażone. *K. Wł. W.*

Kostka (Paweł), mieszczanin miasta Wojnicza, żyjący w XV wieku, zostawił ukończony przez niego w r. 1463 rękopism, obejmujący zbiór praw podówczas w Polsce obowiązujących, pod tytułem: *Libri legum theutonicalium Juris Magdeburgensis et Feudalis, nec non Statuta Casimiri pro terra Cracoviensi. Et Statuta Lancicien. terrae Ducum et Dominorum terrae Masovien. finiti per manus Pauli Kostka Civis de Woyniez, Anno Domini Millesimo CCCC sexagesimo tertio.* Rękopism ten znajdował się w biblijotece Załuskich w Warszawie (*Janociana*, II, p. 132). *F. M. S.*

Kostka (Piotr), biskup chełmiński, urodził się w r. 1563, z ojca Macieja, herbu Dąbrowa, i Barbary Komorowskiej, herbu Korczak; nauki odbywał w akademii krakowskiej, potém w obcych krajach kształcił się, jak w Lowanium i w Paryżu pod Janem Maldonatą, sławnym jezuitą i teologiem, gdzie otrzymał stopień doktora obojga prawa. Za powrotem do kraju został kanonikiem warmińskim, sekretarzem króla Zygmunta Augusta, dalej kanonikiem katedralnym krakowskim i kanclerzem kuryi biskupiej; wkrótce obrany był na wakujące biskupstwo chełmińskie, osierocone od lat trzech po śmierci Stanisława Żelisławskiego, zmarłego w r. 1571. Wyświęcony na biskupa w r. 1574, zajął się zaraz opatrzeniem kościołów w duchowieństwo katolickie, których z powodu szerzenia się w tej dyjecezyi reformacyi, wielka była potrzeba. Po ucieczce Henryka Walezyjusza z Polski, sprzyjał stronnictwu Maxymilijana przeciwko Stefanowi Batoremu, za co podczas wojny Gdańskiej, dobra jego biskupie były zniszczone. W r. 1582 zwołał synod i polecił akta tegoż wydrukować, wprowadził napowrót do Chełmna franciszkanów, w Lubawie zaś Kościół bernardynom wyrestaurował. W Chełmie dużo pamiątek po sobie zostawił, zawsze gorliwy o podniesienie chwały Bożej i religii katolickiej, która tam była przedtém w zaniedbaniu. Umarł w r. 1595, mając lat 62, z wielkim żalem całego duchowieństwa, pochowany w katedrze swojej. Podług świadectwa współczesnych i śladów piśmiennych, jakie po nim pozostały, był to mąż wielkiej nauki i rozsądku, biegły w językach: łacińskim, włoskim, francuzkim, niemieckim i greckim. Nagrobek wspomina o pismach jego na świat wydanych, które jednak dotąd przez naszych biblijografów nie są znane. Arcybiskup Krasicki tylko w przypisach do Niesieckiego wspomina, iż posiadał w swojej biblijotece

wiele jego listów do Kromera, biskupa warmińskiego, pisanych z Paryża, w latach 1569—71. *F. M. S.*

Kostka z Postupic, na Hradku nad Sazawą, (*Zdeniek* czyli *Sydonijusz*), jeden z naczelników stronnictwa umiarkowanego w Czechach, w pierwszej połowie XV wieku, stronnik i przyjaciel Jerzego z Podiebrad. Gdy ten w końcu Sierpnia 1448 r. ciągnął ze swém wojskiem do Kutnej Hory przez Planiany i zbliżył się do Pragi, wysłany był Kostka samotrzeć do tej stolicy, do naczelników przeciwnego stronnictwa, z niebezpieczném dla swej osoby żądaniem, aby wojska Jerzego Podiebradzkiego wpuszczone były w jej mury; skutkiem czego było następne zdobycie Pragi. Na zjeździe wilsztejnskim (11 Czerwca 1450 r.) obrany był naczelnikiem stronnictwa Podiebradzkiego, a na walnym sejmie w Pradze tegoż roku, jednym z sześciu rozjemców w zaszłych sporach między obu stronnictwami krajowemi, oraz wybrany między innemi na posła do króla Fryderyka, względem wydania króla Ładysława; następnie powtórnie takimże posłem (1451) r.) na sejmie w Beneszowie; a gdy rządzcą królestwa Czeskiego został Jerzy Podiebradzki, dodanym mu został przez sejm z kilkoma innymi na doradcę i celem pilnowania, aby rządy kraju sprawował stosownie do ustaw krajowych. Po wybraniu Jerzego na króla czeskiego, Kostka mianowany został mincmistrzem królestwa czeskiego i podniesiony do stanu pańskiego (wyższej szlachty). Wierny temu prawemu i narodowemu monarsze, zakończył życie w jego obronie, w bitwie pod miastem Szternberkiem, zaszłej w jesieni 1468 r. *Ad. N.*

Kostki słuchowe, wyraz medyczny, są trzy: młotek (ob.), kowadełko (ob.), strzemię (ob.), stanowią połączenie błony bębenkowej z błędnikiem (labiryntem) i służą do skupienia i przeniesienia drżeń błony bębenkowej do błędnika. *Dr. A. Prz.*

Kostkowie z Postupic, sławny ród czeski, znany od czasów Zdeńka (Sydonijusza) z Postupic (1387 r.), z ojca Wilhelma Kostki z Postupic, znakomitego wodza i męża stanu swojego czasu. Będąc wielokrotnym posłem do państw zagranicznych, odznaczył się głównie jako reprezentant stanu świeckiego na koncylijum bazylejskiém, zkąd powróciwszy, walczył przeciwko stronnictwu narodowemu, zwanemu Taborytami, w bitwie pod Lipanami 1434 r.; poległ przy oblężeniu miasta Kralowej Hradca, którém kierował (1436 roku). Król Jerzy z Podiebrad wyniósł jego potomków w osobie Zdeńka Kostki do stanu pańskiego, czyli wyższej szlachty, który stawszy się posiadaczem innych dóbr, mianowicie Hradka nad Sazawą (następnie zwanego Kostkowy Hradek), zaniedbał pierwotną swą siedzibę rodową Postupice (przeszłą w końcu XV czy na początku XVI wieku w posiadanie rodu Przedborów z Radeszyna) i zaczął się od tego czasu pisać z Postupic na Hradku nad Sazawą. *Ad. N.*

Kostna chrząstka, ob. *Chondryt.*

Kostna ziemia. Tą nazwą niektórzy oznaczają cały zbiór materyj mineralnych, pozostający po zupełném spaleniu w kościach zwierzęcych materyj organicznych. To, co po takiém wypaleniu pozostaje, ma kolor biały i dla tego takie palenie kości, *wypalaniem na biało* się zowie. Materyja ta głównie z fosforanu wapna, z pewną częścią węglanu wapna powstająca, nie ma stałego składu chemicznego, ten bowiem się zmienia stosownie do gatunku zwierząt, a nawet w różnych kościach jednego i tegoż samego zwierzęcia, oraz w różnym jego wieku, różnym bywa (ob. *Kość*). Oprócz tych dwóch głównych części składowych, materyja ziemista kości zawiera w małych ilościach: fosforan magnezyi, fluorek wapnia, chlorek sodu i inne ciała mineralne. *T. C.*

Kostnica, ob. *Konstancyja*, miasto.

Kostnienie, jest to przeobrażenie nowotworów w tkankę, mającą budowę podobną do kości; jedne z podobnych tworów składają się z prawdziwej tkanki kostnej, to jest mają mikroskopiczne ciałka i przepusty, drugie zaś nie mają żadnych i składają się z kościastej tkanki. Zasadą kostnienia bywa czasem tkanka chrząstkowata, a czasem znowu włóknista. Odróżniać należy od kostnienia skredowaciny i zrośle. *Dr. A. Prz.*

Kostnina, gdy wypada wynagrodzić uszczerbek poniesiony w kościach; np. po złamaniu tychże, natura (roda) usiłuje tego dopiąć przez twór, który kostniną (*callus*) nazywamy. Prawdziwa kostnina nie pochodzi z organizującego się wycieku, ale następuje w skutek skostnienia tkanki łącznej, która na około końców złamanej kości z okostnej się tworzy. Virchow przekonał się także, przez badanie złamanych i na nowo zrastających się kości, że one nawet w środku nową tkankę kostną utworzyć mogą, chociaż okostnej tam nie ma. W miejscu gdzie końce złamanej kości się stykają, następuje zrośnięcie przez przeobrażenie się substancyi gąbczastej w substancyję twardą zbitą. *Dr. A. Prz.*

Kostomarow (Mikołaj), współczesny historyk rossyjski i professor, nauki pobierał w uniwersytecie charkowskim. Będąc następnie professorem w Kijowie, korzystał wiele z uprzejmej i światłej pomocy Konstantego Świdzińskiego i pierwszy też z historyków w języku rossyjskim piszących, zbadał polskie źródła historyczne. Przeniesiony na katedrę historyi rossyjskiej do Petersburga, ożywionym i zajmującym wykładem zjednał sobie wkrótce sympatyję młodzieży akademickiej, a wydaniem kilku prac dziejowych, zdobył imię jednego z najzdolniejszych na polu badań historycznych pracowników, chociaż w ostatnich czasach w sądach swoich okazał się stronnym. Należy on nadto do szczupłej garstki ludzi gorliwych o rozszerzenie oświaty pomiędzy ludem małorossyjskim, biorąc udział w wydaniu dzieł elementarnych dla tegoż ludu i pracując do czasopisma małorossyjskiego *Osnowa*, od roku **1861** w Petersburgu wydawanego. Z pomiędzy wielu dzieł i rozpraw Kostomarowa, na szczególną wzmiankę zasługują: **1)** *O znaczeniu historycznem rossyjskiej poezyi ludowej* (Charków, **1843**); **2)** *Bohdan Chmielnicki* (tomów **2**; wydanie drugie, Petersburg, **1859**); **3)** *Bunt Stenki Razina* (wydanie drugie, **1859**); **4)** *Zarys życia domowego i obyczajów narodu wielkorossyjskiego w XVI i XVII wieku* (**1860**); **5)** *Odczyty z historyi Rossyi* (Petersburg, **1862** roku) i wiele innych. Podług Kostomarowa, Ruryk i jego towarzysze nie pochodzili ze Skandynawii, ale z Litwy, a mianowicie ze Żmudzi. Z tego powodu miał on dysputę publiczną z professorem Pogodinem. *J. Sa...*

Kostomlaty, wieś, położona w królestwie Czeskiem pod górą Rzypem (*Georgsberg*), uwagi godna znajdującemi się w jej okolicy licznemi mogiłami, grobami, piecami i różnemi sklepieniami z czasów pogańskich. *Ad N.*

Kostopol. Miasteczko na Polesiu wołyńskiem, w Rowieńskiem. Leonard Worcell, kuchmistrz koronny, osadziwszy włościan z Ostalec Wielkich, w jedno miejsce, gdzie uprzednio wydobywano rudę żelazną, pobudowawszy kilka karczem, do których sprowadził żydów, przezwał to miejsce miasteczkiem, od imienia swej córki, Kostopolem. Na to otrzymał przywilej od Stanisława Augusta **1792** r. z nadaniem jarmarku. Miasteczko ma włościan **380** i żydów **227** obojga płci. *T. S.*

Kostruch, u myśliwych gatunek psa gończego.

Kostroma, miasto gubernijalne gubernii Kostromskiej, leży na lewym brze-

brzegu Wołgi, przy ujściu do tejże rzeki Kostromy. Założone około roku 1150 przez księcia Juryja Dołhorukiego, a w 1208 oddane przez syna założyciela Wszewłoda na dzielnicę ks. rostowskiemu Konstantemu Wszewłodowiczowi, który w czasie wojny domowej, z bratem swym Juryjem, spalił Kostromę za przychylność jej mieszkańców dla tego ostatniego. Od Konstantego Kostroma przeszła do syna jego Wasila, za którego wziętą była i zburzoną przez Tatarów pod wodzą Batego. W czasie nowego podziału księstw po najściu Tatarów, oddaną była Wasilowi Juryjewiczowi, który w roku 1241 rozbił o pół mili od miasta znaczny oddział Tatarów, wracający z Jarosławia. W roku 1245 w. książe włodzimierski Jarosław Wszewłodowicz oddał Kostromę jako dzielnicę pięcio-letniemu synowi swemu Wasilowi, który zamieszkał tu aż do swego zgonu. W roku 1271 Wasili wstąpił na włodzimierski tron wielko-książęcy, a ztąd Kostroma w przeciągu lat 6-ciu była stolicą księstwa. Następnie przechodziła w posiadanie różnych książąt, nareszcie za Dymitra Dońskiego przyłączona do w. księstwa Moskiewskiego. W roku 1382 Dymitr Doński szukał ochronienia w murach kremlu kostromskiego przed najściem Tochtamysza, wielki zaś książę Wasili Dmitryjewicz w roku 1408 przed najściem groźnego Edygieja. W roku 1420 panowało w Kostromie powietrze morowe, a w r. 1422 silny głód. W roku 1429 złupił miasto carewicz tatarski Machmud-Chazi. W r. 1449 Wasili Ociemniały ukrywał się w Kostromie; lecz wzięty był tu przez Juryja Kosego. Za panowania Iwana Groźnego (r. 1547) Tatarzy kazańscy napadali na prowincyję Kostromską; w czasie wyprawy na Kazań, Kostroma była zbornem miejscem prawego pułku. Tu Dymitr Samozwaniec wysłał na mieszkanie żonę Filareta Romanowa i jej syna Michała. W roku 1608 Lissowski spustoszył okolice Kostromy, tuszyński zaś Samozwaniec zdobył miasto. W roku 1613 przyjął tu wybranie na tron moskiewski Michał Romanow. W roku 1708 Kostroma zaliczoną była do gubernii Moskiewskiej; w roku 1715 przy otwarciu gubernii Kostromskiej, przeznaczona na główne miasto tejże. Obecnie mieszkańców ma przeszło 15,000 głów płci obojga, 35 cerkwi, 2 monastery, męzki i żeński 25 zakładów fabrycznych (z tych główniejsze 4 fabryki płótna i 6 f. świec) i około 13,000 r. sr. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Kupcy kostromscy prowadzą znaczny handel zbożem, które dostarczają do Rybińska, Moskwy i Petersburga; prócz tego płótnem, łojem, siemieniem lnianem i skórami. Mieszkańcy trudnią się także połowem ryb. — *Kostromski powiat* zajmuje powierzchni 576 mil kwadrat., z tych ziemi uprawnej 146,500 dziesięcin, łąk około 40,000 i lasów 210,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 120,000 głów płci obojga. Rzeka Wołga dzieli powiat na dwie części. Miejscowość na lewym brzegu Wołgi jest w ogóle leśna, niska i bagnista; lecz od m. Kostromy nad granicą jarosławską, na przestrzeni 4 mil wzdłuż i 3 mil wszerz, ciągną się otwarte równiny łączne. Miejscowość na prawej stronie Wołgi jest wznioślejszą i bardziej otwartą. Na brzegu tej rzeki od samego miasta idzie szereg wzgórz, poprzecinany parowami. Grunt na miejscach wyniosłych jest po większej części gliniasty, na niskich zaś mulisty; czarnej ziemi jest mało. Urodzajność mierna, pomimo to rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie; na wzmiankę też zasługują przemysły leśne. W powiecie znajduje się znaczna liczba rzemieślników, jak to: cieśli, kamieniarzy, sztukatorów, zdunów, malarzy pokojowych, którzy się udają dla zarobku do większych miast, a głównie do Moskwy i Petersburga. Wielu z mieszkań-

ców trudni się drobną sprzedażą. Powiat posiada 6 fabryk płótna i 11 fabryk skór. *J. Sa...*

Kostroma, rzeka systemu wołgskiego, początek bierze w lasach powiatu Soligalickiego (gubernii Kostromskiej), o 7 mil od miasta Soligalicza; płynie przez powiaty Soligalicki i Bujski do Kostromskiego; ztąd idzie zachodnią granicą gubernii, oddzielając tę ostatnią od gubernii Jarosławskiej; nareszcie skręciwszy na południe, wpada do Wołgi pod m. Kostromą. Długość jej 50 mil wynosi; szerokości ma od 5 do 150 sążni, głębokości od 2 łokci do jednego sążnia. Brzegi są kamieniste, strome i wszędzie lasem porośnięte. Przystanie znajdują się w Soligaliczu i Buju; wyprawiany ztąd ładunek składa się z wapna, dziegciu, smoły i drzewa. Żegluga na rz. Kostromie od Soligalicza do Buja odbywa się w czasie tylko wezbrania, od Buja zaś do Kostromy w ciągu całego lata. Z Soligalicza wyprawiane są same statki (barki i półbarki) spławne, bez masztów i żagli, unoszone pędem biegu w dół rzeki i nazad niewracające; między Bujską i Kostromską przystanią pływają prócz tego, tam i napowrót, lekkie statki, zwane tychwinkami i doszczanikami, z żaglami i za pomocą biczownika. Wartość ładunku z obydwóch przystani wynosi około 90,000 r. sr. Przeznaczony jest dla miast: Kostromy, Jarosławia i Niższego Nowogrodu. *J. Sa...*

Kostromska gubernija, graniczy na północ z guberniją Wologodzką; na wschód z guberniją Wiacką: na południe z guberniją Niższonowogrodzką i Włodzimierską; na zachód z guberniją Jarosławską. Kraj zajęty dziś przez guberniję Kostromską stanowił w XII wieku osobną dzielnicę jednego z synów Jarosława Wszewłodwicza, następnie był własnością Szemiaki i jego potomków, nareszcie wszedł do składu posiadłości moskiewskich. W ciągu XVI i XVII wieku kraj ten pod względem administracyjnym podzielony był na dwie części: północna zostawała w zawiadywaniu tak zwanej czeti Galickiej, południowa zaś pod zarządem czeti Kostromskiej. Podczas pierwszego podziału Rossyi na gubernije w roku 1708, ziemie, stanowiące dzisiejszą guberniję Kostromską, weszły do składu trzech różnych gubernij; nadbrzeżne kraje z tej i tamtej strony Wołgi leżące, przeznaczone były do gubernii Moskiewskiej; południowo-wschodnie do Kazańskiej; cała zaś północ albo dawna Galicka dzielnica książęca, do gubernii Archangielogrodzkiej. Za drugim podziałem w roku 1719, ziemie leżące na prawym brzegu Wołgi od Romanowa do Kinieszmy, stanowiły osobną prowincyję Jarosławską, należącą do składu obszernej gubernii Petersburgskiej; pozostała część kraju na prawym brzegu Wołgi leżącego od Kinieszmy do Puczeży przyłączona do gubernii Moskiewskiej, zostawała pod zarządem prowincyi Jurjewa Polskiego; do gubernii Moskiewskiej należały także wszystkie środkowe ziemie piaszczyste od lewego brzegu Wołgi albo od ujść rzek Kostromy i Unży aż do Buja, Galicza i Makaryjewa nad Unżą; cały ten pas stanowił osobną prowincyję Kostromską, ztąd w prostym ku północy kierunku znajdował się zarząd Galicki, należący do gubernii Archangielogrodzkiej; wschodnia zaś część dzisiejszej gubernii Kostromskiej podzieloną była wtenczas na dwie połowy, z tych jedna, leżąca między Unżą i Wietługą, przyłączona do gubernii Niższonowogrodzkiej, druga zaś z tamtej strony rz. Wietługi weszła do składu gubernii Kazańskiej. W roku 1778 utworzono osobną guberniję Kostromską, z dwóch prowincyj składającą się; z tych pierwsza Kostromska zawierała w sobie 11 powiatów; druga Unżeńska 4 powiaty; cała ludność gubernii tej wynosiła wtedy około 360,000 głów płci obojga. Za panowania cesarza Pawła I zwinięte zostały 4 miasta: Ples, Łuch, Kaduj i Buj, zamiast więc 16 powiatów pozostało 11; w roku 1802 m. Buj znowu

powiat otrzymało. Obecnie gubernija Kostromska dzieli się na 12 powiatów: Kostromski, Nierechocki, Kinieszemski, Juryjewicki, Makaryjewski, Galicki, Soligalicki, Czuchłomski, Kołogrywski, Bujski, Wietłużski i Warnawiński. Gubernija zajmuje powierzchni 1,451 mil kwadratowych; z tych ziemi uprawnej 1,505,400 dziesięcin, łąk 304,585 i lasów 5,344,970 dziesięcin. Powierzchnia gubernii przedstawia obszerną równinę pochyloną z północy ku południowi; nad brzegami tylko Wołgi i jej przytoków napotykają się pagórkowate wyniosłości, znane pod imieniem gór, z których jednak żadna 30 sążni wysokości nie przenosi. Na północy tej obszernej równiny, w powiatach Soligalickim, Kołogrywskim i Czuchłomskim, ciągną się gęste lasy, które się łączą z rozległemi lasami gubernii Wołogodzkiej. W północnej części powiatu Soligalickiego, na wyniosłości, z której początek bierze rz. Kostroma, spotykają się mniej więcej obszerne, otwarte i suche przestrzenie; dalej zaś cały kraj jest niski, wilgotny z powodu mnóstwa jeziór i bagnisk, porozrzucanych między lasami. Na wschodzie ciągną się także nieprzejrzane lasy idące z gubernii Wiackiej przez rz. Wietługę do Unży. Pas ten, składający się z powiatów Wietłużskiego i Warnawińskiego, dzieli się przez rzekę Wietługę na dwie połowy. Lewa między granicą wiacką i Wietługą jest pokryta ciągłym prawie lasem, rosnącym na wilgotnym gruncie i odwiecznych bagniskach. Osady w głębi lasów leżące są rzadkie, małoludne i mają trudną kommunikacyję. Na prawej stronie, na całej długości wzdłuż biegu rz. Wietługi i na 3 mile wszerz miejscowość jest wznioślejszą i bardziej suchą; lasy tu są oczyszczone, osady częste i pola dobrze uprawione; lecz dalej, znowu zaczyna się leśna pustynia i ziemia zniżając się stopniowo, zamienia się w pobliżu rz. Unży na grząską i bagnistą nizinę. Południe i zachód, gdzie leżą powiaty: Juryjewiecki, Kinieszemski, Nierechocki, Kostromski i Bujski, stanowią najlepszą część gubernii pod względem rozwoju przemysłu i zamożności mieszkańców, gęsto zaludnioną i starannie uprawianą. Część tę dzieli rzeka Wołga także na dwie połowy, z których leżąca za Wołgą jest w ogóle wynioślejsza. Nareszcie z dwóch powiatów w środku gubernii, powiat Galicki ma powierzchnię pagórkowatą, szczególniej wzdłuż traktu pocztowego z Galicza do Czuchłomy idącego, gdzie na rozległości 4 i pół mili ciągnie się pasmo gór, znanych pod imieniem Świnich; ziemia tu jest uprawna, ludność znaczna. Powiat Makaryjewski w części południowej dość gęsto zasiedlony; inne zaś miejsca tegoż są leśne, parowami i strumieniami poprzecinane. Kostromską guberniję skrapia rzeka Wołga i jej przytoki: Kostroma, Niemda, Unża, Wietługa i inne. Z innych rzek, także do systemu wołgskiego należących, na wzmiankę zasługują: Wieksa, wpadająca do Kostromy i Teza, wpadająca do Klaźmy. Jeziór w części północnej i wschodniej gubernii jest wiele, szczególniej w nizinach, idących od lewego brzegu rzek Unży i Wietługi, do głębi lasów. W samym powiecie Kołogrywskim liczba ich około 300 wynosi. Łączna przestrzeń między Wołgą i Kostromą podobnież jeziorami jest pokryta. Z tych wszystkich znakomitsze: Galickie, Czuchłomskie, Święte i Berezowe. Z dróg kommunikacyjnych w gubernii Kostromskiej na wzmiankę zasługuje wielki trakt sybirski, idący z Petersburga przez Tychwin, Jarosław, Kostromę, Sudysław, Kadyj i Makaryjew do Wiatki, Permu i Tobolska. Klimat stosownie do geograficznego gubernii położenia (między 58^0 i 66^0 szerokości północnej i między 56^0 i 60^0 długości wschodniej) jest więcej zimny aniżeli umiarkowany. Rzeki oczyszczają się z lodu w Marcu i Kwietniu, zamarzają w Październiku i Listopadzie. Ludność gubernii

Kostromskiej wynosi około 1,200,000 głów płci obojga; mieści się ona w 20 miastach i 11,790 osadach; w miastach znajduje się około 7,500 domów, w osadach 145,500 dworów. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Grunt jest rozmaity; w miejscach nieco wyniosłych, po większej części gliniasty i z piaskiem zmięszany; gdzie niegdzie trafia się muł; w miejscach niskich grunt jest wilgotny, gliniasty i niekiedy bagnisty; czarnej ziemi bardzo mało, ztąd gubernija ta, pod względem gruntu, należy do miernourodzajnych; pomimo to zboża jest dosyć dla własnego użytku: a niekiedy około 600,000 czetwierti w zapasie zostaje. Hodowla bydła na niskim stopniu, chociaż łąk w ogóle jest znaczna liczba. Przemysł leśny rozwinięty w całej gubernii, szczególniej w powiatach; Wietłużskim, Warnawińskim, Kołogrywskim, Soligalickim, po części w Makaryjewskim i Bujskim; drzewo spławiają rzekami: Kostromą, Unżą, Wietługą i Wołgą; wyrabiają naczynia drewniane, plotą rohoże, pędzą dziegieć i smołę i t. d. Rzemiosłami trudni się około 50,000 ludzi, kostromscy cieśle, tracze, kamieniarze, zduny, szklarze, stolarze, kowale i t. d., wędrują po całém państwie od Syberyi do Gruzyi. Najwięcej rzemieślników wychodzi z powiatu Czuchłomskiego i pogranicznych z nim miejsc powiatów Kołogrywskiego, Soligalickiego i Galickiego, z powiatów zaś Warnawińskiego i Juryjewickiego corocznie około 20,000 ludzi udaje się za flisaków na statki Wołgą i innemi rzekami pływające. Z fabryk i zakładów w gubernii znajduje się kilkanaście fabryk płótna i obrusów, także kilka fabryk do wyrobu tkanin bawełnianych i około 30 fabryk skór; jednakże produkcyja ich jest małoznacząca. Liczba ludzi pracujących właściwie na fabrykach, zaledwie 600 w całej gubernii wynosi. Handel, z wyjątkiem drobnej sprzedaży, na niskim stopniu; w całej gubernii jest pięciu zaledwie kapitalistów, prowadzących handel hurtowy zbożem, których obroty, w połączeniu, nie przenoszą 3,000,000 rs. rocznie. Handlem drobnym trudni się około 20.000 ludzi, którzy udając się na targi, sprzedają potrzebne dla włościan towary, po większej zaś części na zboże je zamieniają. Herb gubernii Kostromskiej przedstawia tarczę, na cztery części podzieloną: w pierwszej z tych w polu czerwoném krzyż złoty, wprost którego na ukos w czwartej części na dole, znajduje się w zieloném polu księżyc, rogami w dół obrócony; w częściach drugiej i trzeciej podobnież na ukos leżących żółte pola próżne. *J. Sa...*

Kostrow (Jermił), wierszopis rossyjski, syn włościanina; pobierał nauki w seminaryjum wiackiém, następnie w moskiewskiej akademii duchownej, od roku zaś 1777 w moskiewskim uniwersytecie. Pisał ody i poezyje rozmaite, drukowane początkowo w czasopismach, następnie zebrane w 2 tomach, pod tytułem: *Kompletny zbiór pism i przekładów Kostrowa* (Petersburg, 1802 r.); tom 2-gi obejmuje przekład wierszem sześciu pieśni *Ilijady* Homera. Znalezione po śmierci autora dalsze pieśni Ilijady, a mianowicie 7, 8 i połowa 9-tej, drukowane były w *Wiestniku Europy* (r. 1811, nr. 14 i 15). Nadto, z przekładów jego prozą wydane oddzielnie: 1) *Przemiany* albo *Osiół złoty* (L. Apuleusza), z łacińskiego (Moskwa, 1781: dwie części); 2) *Ossyjan, syn Fingala, bard z wieku III-go; poezyje gallijskie,* przekład z francuzkiego (dwie części; Moskwa, 1792 r.; powtórnie w Petersburgu, 1818 r.): 3) *Elwira i Zenometis,* poemat Arnaulda, z francuzkiego (Moskwa, 1799); 4) *Taktyka,* przez Woltera, z francuzkiego, wierszem (Moskwa, 1779 r.). Kostrow umarł 1796 roku. *J. Sa...*

Kostrów, jezioro we wsi tegoż nazwiska, królestwie Polskiém, gubernii Lubelskiej, powiecie Siedleckim położone, zajmuje przeszło dwie morgi powierzchni.

Kostrowiec, herb starożytnej rodziny rusko-litewskiej Lwowiczów, którzy jeszcze 1401 r. Uniję podpisali. Dla czego Kostrowcem nazwany? nie wiadomo; Niesiecki zowie go *Kostrowiczem*. Przedstawia on widocznie głoskę P słowiańską (П), której laski u dołu na zewnątrz wygięte, stanowią jakby dwa wąsy, albo raczej tworzą postać łuku myśliwskiego, nad nim krzyż, czy też miecz półksiężycem przepasany. Paprocki powiada, że ma być miecz otłuczony, przez miesiąc utkwiony w podporach zielonych; pole tarczy czerwone, godło srebrne lub złote, w szczycie hełmu trzy pióra strusie (ob. *Pieczat*). Prócz Lwowiczów używali tego herbu Hołowińscy, których godło wyraźniej dochowało postać głoski słowiańskiej П, u dołu nieco rozszerzonej, co dało Okolskiemu sposobność powiedzenia, że godło Hołowińskich przedstawia krzyż na dwóch (!!) górach stojący, i do skomponowania legendy, w której przodek tego rodu walcząc na dwóch górach, wśród głębokiej nocy, przy świetle jednak księżyca, ogromnie się odznaczył; przetoż góry na których był nieprzyjaciel i księżyc, przy którym walczył, zostały na jego tarczę zaniesione, rozumie się in effigie. Co do Lwowiczów, którzy tego herbu używali, zdaje się, że pochodzili z książąt ruskich. Hołowińscy, także do tego mają pretensyję, opierając się na tém, że Paprocki wymienia Hawrełę Hołowińskiego, który przy kniaziu Czartoryskim na posługach i wyprawach przeciw Tatarom bywał, prócz jednakże księdza arcybiskupa, który (z nędzy prawie) doszedł znaczenia, nie mają żadnej wybitniejszej postaci historycznej. *J. Bl.*

Kostrowiec (Żegota), pseudonim ks. Ignacego Hołowińskiego, arcybiskupa, ob. *Hołowiński*.

Kostrowski (Stefan), towarzysz husarski pod znakiem Ogińskiego, kanclerza wielkiego księstwa Litewskiego, za Jana III żyjący, zostawił *Dyjaryjusz swego czasu*. Wyjątki z niego znajdują się w rękopiśmie księdza Maryjana Stacewicza, p. t. *Zebranie ciekawości za panowania Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego królów*. Wyjątek zaś z tego ostatniego rękopismu umieszczony jest w *Tygodniku petersburgskim* na r. 1842, n. 14. *F. M. S.*

Kostrowski (Antoni), prawnik, żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku, wydał z druku dwa dzieła, p. t. *Clypeus Cleri Poloni contra tela fori saecularis* (Warszawa, 1728 roku, w 4-ce); drugie p. t. *Festum ecce primae classis imaginibus principum Regumque Poloniae* (Wilno, 1719 r., w 4-to). *F. M. S.*

Kostrzeń, rzeczka w królestwie Polskiém, bierze początek z błot olszyckich w okręgu Siedleckim, na wschód miasta Wodynia; od wsi Łęka stanowi granicę powiatu Stanisławowskiego od Siedleckiego. Pod Proszowem z lewej strony wpada do Liwca, przepłynąwszy mil 4. Ponieważ tylko na wiosnę ma podostatkiem wody, a w innych porach roku zbyt jest płytką i płynie korytem krętém, przeto do spławu służyć nie może.

Kostrzewa (*Festuca* Lin), jest to rodzaj traw pastewnych, którego parę gatunków w gospodarstwie są użyteczne i dla tego wysoko cenione. Najpospolitszym gatunkiem jest tak zwana: kostrzewa owcza (*Festuca ovina* Lin.). Rośnie ona wszędzie dziko po suchych łąkach, pastwiskach lub miedzach i jest trawą ciągle trwałą czyli corocznie z korzenia wyrastającą. Poznać ją można po delikatnych, szczecinowatych listeczkach, kępkami z korzenia wyrastających, i po kłoskach szczupłych, ostrokończystych, w wiechę ułożonych. Dorasta najwyżej na 1 stopę, lecz po żyzniejszych łąkach i 2 stóp dochodzi. Nie należy ona wcale do zbyt pożywnych traw, ale jest bardzo ważną dla gruntów i okolic piaszczystych, bo na nich bardzo dobrze się udaje i nawet na miejscach zupełnie otwartych, oraz na słońce wystawionych najlepiej porastać lubi.

Dla niskiego wzrostu do koszenia jest niezdatną, ale stanowi bardzo dobre pastwisko dla owiec, zwłaszcza w jesieni lub na wiosnę; tylko w lecie dla swej twardości w czasie upałów niechętnie spożywaną bywa. Umyślnie po ugorach siana, pięć razy tyle owiec co inny ugór wyżywi. Co rok spasana, mocno się rozkrzewia i trwa ciągle. Kostrzewa łąkowa (*Festuca elatior* Lin. vel *F. pratensis* Huds.), wraz z kostrzewą trzcinowatą (*Festuca arundinacea* Schreb.) i czerwonawą (*Festuca rubra* Lin.), również po naszych łąkach żyznych ale wilgotnawych pospolite, dają wyborne i bardzo pożywne siano. Umyślnie siane dochodzą do **5** stóp na wysokość; a wcześnie skoszone dają najpożywniejszą paszę. **30** centnarów z morgi pięknego siana jest zwykłym plonem. Tylko jeśli rok suchy, lub kiedy łąka z przyrody sucha, plon spada niekiedy do połowy. Jest jeszcze **10** innych gatunków kostrzew, które dziko w krajach dawnej Polski rosną, ale te tylko botaników obchodzić mogą, gdyż bliżej oznaczonego z nich użytku dotąd nie mamy. *F. Bc.*

Kostrzewski (Chryzostom Nepomucen), doktor medycyny i praktyczny lekarz w środku XVIII wieku w Warszawie. Był synem bardzo bogatego i poważanego aptekarza warszawskiego. Do nauk lekarskich przykładał się na akademii w Montpellier, gdzie i stopień doktora medycyny osiągnął. Za pomocą swego dobrodzieja księdza Antoniego Lubiszewskiego, spowiednika na ówczas królowej francuzkiej Maryi Leszczyńskiej, zabrał Kostrzewski znajomość z najsławniejszymi lekarzami w Paryżu, szczególniej z Winsłowem, któremu później rozmaite uwagi anatomiczne i odkrycia przesyłał. Janocki widział jego rozmaite dysputacyje lekarskie, których Kostrzewski bronił w Montpellier. Pierwsza miała wyjść p. t. *Vulgatae de Febrium causis hypotheses.* Mąż ten posiadał, podług świadectwa Janockiego, we wszystkich częściach medycyny gruntowne wiadomości, był szczęśliwym praktykiem, dla tego wielce poważany nietylko w stolicy, ale i w dalekich stronach kraju. — **Kostrzewski** (Jakób), syn poprzedniego, doktor medycyny, nauk wyzwolonych i filozofii, urodził się w Warszawie, nauki lekarskiej uczył się w Wiedniu i tamże w r. **1775** stopień doktora otrzymał, potém był fizykiem cyrkułu bełzkiego, w końcu professorem fizyjologii i materyi medycznej w akademii lwowskiej. Mąż pełen zasług, wydał z druku następne dzieła lekarskie: 1) *Dissertatio de Gratiola* (Wiedeń, **1775** r., rozprawa napisana na stopień); 2) *Sztuka babienia ku nieuchronnej dzieci przy porodzie odbierających potrzebie, a niemniej i ku miłemu rodzących pożytkowi, krótko i doskonale zebrana* (Lwów, **1774** r., w 8-ce). Dzieło napisane z polecenia cesarzowej Maryi Teressy; było na owe czasy szczególnie dla uczenia akuszerek doskonałe. 3) *Rafała Jana Steidela, Księga o sztuce babienia, z przyłączonemi figurami, w Wiedniu 1775 r. wydana, teraz na ojczysty język przetłómaczona* (tamże **1777** r., w 8-ce; drugie wydanie, tamże, **1786** r., w 8-ce); 4) *Uwagi nad zarazami bydła z przyłączoném wraz wyłuszczeniem zdania, zabijaniu bydła w zarazach zachwalonemu przeciwnego, przez Jana Bogumiła Wolsteina w niemieckim języku wydane, na ojczysty przetłómaczone* (Wiedeń, **1785** r., w 8-ce); 5) *Księga o zarazach bydła dla chłopów, Jana Bogumiła Wolsteina, na polskie przetłómaczona* (Lwów, **1785** r., w 8-ce). *F. M. S.*

Kostrzewski (Franciszek), współczesny malarz rodzajowy, urodzony **1826** roku w Warszawie, po ukończeniu szkół tamże, przez lat trzy (od r. **1842** do **1844**) przebywał na wsi w Krakowskiém i tu przejąwszy się głęboką miłością dla ludu wiejskiego, wniknął w najskrytsze jego tajniki, jego uciechy i smutki, którym następnie pędzel jego tak serdeczny nadawał wyraz na płótnie. Talent

do rysunku bardzo wcześnie już się w młodzieńcu odezwał: pielęgnował go w szkołach warszawskich bez szczegółowego przewodnika; pielęgnował go na wsi, mając za jedyną przewodniczkę przyrodę, której jednakże nie pojmowa inaczej, tylko ożywioną ulubionemi sobie postaciami włościańskiemi. Kiedy w 1844 r. otworzoną została w Warszawie szkoła sztuk pięknych, Kostrzewski powrócił do stolicy i wnet poznano w nim jednego z najbardziej utalentowanych, w owym zastępie młodych malarzy (Gersona, Pillatego, Polkowskiego, Tegazza i innych), któremu sztuka ojczysta odrodzenie swoje po części zawdzięcza, a który kształcił się tu pod kierunkiem: Kokulara, Hadziewicza, Kaniewskiego, Zaleskiego, Breslauera i innych. Ukończywszy w 1849 r. szkołę sztuk pięknych i po uzyskaniu z niej chlubnego patentu, Kostrzewski, dla braku funduszów nie mogąc się zaraz udać za granicę, czując przecież potrzebę kształcenia się na wzorach dawniejszych i nowych mistrzów, głównie studyjowania ich właściwości, przez lat dwa przebywał w Kielcach i korzystał ze stojącej mu otworem galeryi Tomasza Zielińskiego w której liczne także zwłaszcza wykonywał kopije. Po powrocie do Warszawy jął się do samoistnego tworzenia; pierwszy rozgłos ogólniejszy pozyskało mu premijowane na wystawie krakowskiej sztuk pięknych *Wnętrze karczmy* (1854 r.). Potém prace jego następowały szybko jedne po drugich; wymieniamy tu z nich najcelniejsze: *Odpust na wsi* (1855 r.); *Obrachunek z pańszczyzny* (1855 r.); *Żniwo* (1856 r.); *Przewóz przez Wisłę* (1856 r.); *Węglarze w lesie* (1857 roku); *Polowanie na dzika* (1858 r.) i mnóstwo innych. Do najlepszych wszelako utworów Kostrzewskiego należą te, które od czasu założenia towarzystwa zachęty sztuk pięknych w królestwie Polskiém figurowały na jego wystawie, a mianowicie: *Zaścianek Dobrzyński*, *Sitarz*, *Jałmużna w lesie*, *Licytacyja dobytku chłopskiego*, jeden z najbardziej cenionych i znacznie większych rozmiarów, niż inne; *Robotnicy na gościńcu*, *Sprawa przed sołtysem* i t. d. Na uwagę zasługują jego typy uliczne miejskie, które w licznych exemplarzach i odmianach rozeszły się między publicznością, jako to: *Dróciarze*, *Wyrobnicy*, *Piaskarze* i t. p. Znaczną, lubo zawsze mniejszą część swoich utworów, malował Kostrzewski pastelami. Główną zaletą tego artysty jest rzewna swojskość, serdeczne przywiązanie do ludu i współczucie z jego niedolą; niejeden z małych jego obrazków całym jest poematem domowym. Zarzucają Kostrzewskiemu brak poprawności w rysunku i zbyt szkicowe traktowanie przedmiotów; kilkoma przecież większemi dziełami dowiódł, że gdzie potrzeba, tam i wykończać artystycznie potrafi. Zupełnie odrębną działalność rozwinął Kostrzewski jako illustrator wielu książek i pism peryjodycznych, rysując pod drzeworyty i litografije; pierwszém w tej mierze polem jego były *Szkice* i *Obrazki* Wacława Szymanowskiego (1857 r.), do których karykatury dorabiał piórem, na sposób Cruikshanka. W całej świetności jednak zajaśniał jego talent do rysunków humorystycznych i karykatur dopiero w *Wolnych Żartach* i *Szpargałach*, wychodzących tu w latach 1858 i 59. Odtąd stałym jest współpracownikiem illustrującym *Tygodnika illustrowanego* i *Przyjaciela dzieci*, oraz wyłącznym illustratorem *Kmiotka*. *F. H. L.*

Kostrzyn, po niemiecku *Kostrschin*, dawniej w województwie Gnieznieńskiém, obecnie w wielkiém księstwie i okręgu regencyjnym Poznańskim, powiecie Srzodzkim, przy trakcie większym poznańsko-warszawskim położone miasteczko. Od XIII wieku począwszy, było własnością panien franciszkanek konwentu gnieźnieńskiego, założonego przez błogosławioną Jolantę, żonę Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego (ob.), który na jej prośby klasztorow

wspomnionemu Kostrzyn z przyległościami nadał. Roku 1331 miasto było przez Krzyżaków zniszczone. Kościół parafijalny tutejszy pod tytułem ś. Piotra i Pawła apostołów, należy do najdawniejszych w dyjecezyi Poznańskiej i sięga starożytnością swoją XIII przynajmniej wieku. Dzisiejsza świątynia murowana jest dziełem pp. franciszkanek gnieznieńskich i stanęła zapewne w XVI wieku. Oprócz tego, znajduje się jeszcze za miastem drewniany kościołek ś. Ducha. Obecnie miasto Kostrzyn należy do rządu. Ludność w 1841 roku wynosiła 1,181 głów, domów było 164. Odbywa się tu do roku 4 jarmarki kramne i na bydło. Poczta konna tutejsza odwozi do Poznania, Pobiedziska, Wrześni, Srzody i Szremu. Odległość od miasta powiatowego Srzody mil 2 i pół, od Poznania $2^3/_4$. *C. B.*

Kostyn (Miron), kanclerz czyli logotet mołdawski, zostawił w rękopiśmie opisanie ziemi Multańskiej i Mołdawskiej, wierszem heroicznym; na końcu spis senatorów i znakomitszych urzędników mołdawskich. Rękopism ten ślicznie ręką Wargaławskiego, sekretarza hospodara Kantymira, przepisany, znajdował się niegdyś w biblijotece Załuskich pod liczbą 373. Wydrukowany w dziełach: *Pisma Józefa hr. Dunina Borkowskiego* (Lwów, 1856, tom I), tudzież *Dzieje księstw Nad-Dunajskich*, przez Leona Rogalskiego (Warszawa, 1861, tom I).

Kosy (herb). Na tarczy w polu czerwoném dwie białe kosy, ostrzem ku sobie zwrócone, na krzyż się zchodzą. Herbem tym miał się pieczętować sławny Masław, który dobijał się o władzę książęcą na Mazowszu.

Kosz, *Koszyk*, sprzęt powszechnie znany, rozmaitych wymiarów, pleciony z sitowia lub łoziny, okrągły, podługowaty lub innej jakiej postaci, opatrzony przykrywą lub bez niej, używany do noszenia rozmaitych przedmiotów. Bywają także koszyki robione ze srebra i innych metali, więcej do ozdoby jak użytku służące. Koszami w sztuce wojennej nazywają walce z chrustu lub łozy plecione, które napełnione ziemią, służą do ochrony przeciwko pociskom nieprzyjacielskim i bywają używane przy obleganiu fortec.

Kosz, w dawnej polszczyznie ma kilkorakie znaczenie: 1) Starodawna kara żołnierska, hańbiąca, ztąd wyrażenie: w koszu siedzieć, t. j. karę zasłużoną odnieść. L. Górnicki pisze: „Towarzysz ten ma tę sławę, jakoby pacholęciem będąc, miał kiedyś zamiast chłosty, być w koszu" (*Dworzanin*). Nazwa: „Koszowy rycerz" używana była w pogardliwém znaczeniu. 2) Koszem zwano stanowisko, obóz, głównie tatarski, jak zagonem oddział w pochodzie będący na łupież i rozbój ziem polskich. Muchliński wyprowadza tę nazwę z wyrazu tureckiego *kocz, giocz*, przechód z jednego miejsca na drugie, koczowisko. U Kozaków zaporozkich był ataman koszowy, czyli dowódzca kosza (ob. *Zaporoże*), który się wybierał wolnemi głosami Zaporożców w samej Siczy albo w koszu, na jeden rok. Po zwinięciu Siczy 1764 roku i koszowi zniesieni. *K. Wł. W.*

Kosz. Stolicą i sercem zaporożskiego wojska była Sicz (ob.). Nikita Korż, opowiadacz zaporożski takie podaje tłómaczenie tej nazwy: „Stada w Zaporożu, zimą i latem koczowały na stepie. Na zimne dnie i od wiatrów stepowych, pasterze i czabany mieli kosze. Był to rodzaj namiotów z wojłoku, ustawionego na dwóch kołach, aby można było w razie potrzeby przewozić go z miejsca na miejsce. W takim koszu była kubica (komin) na ogień, przy którym pasterze suszyli się, grzali i gotowali jedzenie." Ztąd wnosić można, że Zaporożcy swoją stolicę, do której wracali dla wytchnienia po wyprawach i dla przezi-

mowania, nazwali przez naśladowanie koszem. W znaczeniu przenośném, kosz stanowił główną kwaterę, albo obóz wojska, bo w różnych sprawozdaniach i rapportach, znajdują się podpisy: „z kosza na Czertule; dan w koszu na Czyczisklejn," a prócz tego, znaczył miejsce zarządu wojska, którego kancellaryja używała zawsze tej formuły: „Z kosza zaporożskiego niżowego wojska; do kosza zaporożskiego wojska; donieść koszowi" i t. d. *C. B.*

Koszałka, torebka z przykrywadłem z drzanek wiązowych lub leszczynowych pleciona, która nawleczona sznurkiem i przewieszona przez ramię, zwykle służy do zachowania pokarmu. Z tegoż materyjału robią po wsiach opałki, czyli w kształcie niecułek, rodzaj koszyków. Zwykle pracą tą zajmują się we wczesnej wiośnie, kiedy nieraz zimno dokucza, siedząc przy ognisku komina, i dla rozrywki opowiadając sobie cudowne baśnie. Ztąd mamy przysłowie: „Plecie koszałki opałki," którym skreślamy nierozsądne odezwanie się, albo niewiele mającą sensu rozmowę. *K. Wł. W.*

Koszarawa, wieś w obwodzie Wadowickim, kapelanija lokalna, do której należy wieś Bystra, przedtém do parafii Jeleśny przyłączona, a od r. 1843 samoistna.

Koszarski (Grzegorz), ob. *Grzegorz z Żarnowca.*

Koszary. 1) Budowla na pomieszczenie żołnierzy, którzy stałe w nich mają mieszkanie. Król Stanisław w Warszawie zbudował istniejące dotąd koszary Ujazdowskie i Mirowskie; gdzie dziś gmachy szkoły głównej, wznosiły się za tegoż króla koszary kadeckie. 2) Miejsce wśród lasu, hurtami obstawione, czyli ruchomemi płotami, gdzie na noc zapędzają trzodę chlewną, będącą w lesie na karmi bukowi czyli buczyny, lub żołędzi. Górale tatrzańscy koszarami nazywają miejsce, gdzie w górach na letniém pastwisku na noc spędzają owce i ostawiają je ruchomemi płotami lub w miejscu zwykle kamieniami ogrodzone, pod strażą doświadczonych psów swoich.

Koszatka (*Myoxus* Schreb.), rodzaj ssących z rzędu szczurowatych, należący do wielkiej rodziny myszy (*Murina*), lecz mających pewne zbliżenia do wiewiórek, tak ze względu niektórych cech zoologicznych, jako też pewnych szczegółów obyczajowych. Nogi mają przednie czteropalcowe, z sęczkiem w miejscu ksiuka, u tylnych zaś pięciopalcowych, ksiuk może się oddalać od innych, a nawet przybierać w pewnych razach odwrotne położenie; ogon mniej lub więcej kiściasty, u niektórych podobnie jak u wiewiórek dwustronny; głowa podobna do mysiej, z podobnemi także uszami; zębów trzonowych po 4 z każdej strony obu szczęk. Najciekawszym jednak szczegółem w ich organizacyi jest brak zupełny kiszki ślepej (*coecum*), która u wszystkich innych zwierząt szczurowatych jest bardzo obszerna. Zwierzątka te głównie przebywają po drzewach, lecz w łażeniu po gałęziach są mniej zręczne od wiewiórek. Żywią się rozmaitemi nasionami i owocami, prócz tego jednak wyjadają ptakom jaja, a nawet i młode pisklęta. Po większej części wiodą żywot nocny, we dnie ukrywają się w dziuplach lub gniazdach, wśród lata jednak wychodzą niekiedy dobrowolnie w ciągu dnia. Zimę przepędzają w zupełném odrętwieniu. Znanych jest około dziesięciu gatunków, z których trzy u nas się znajdują, to jest połcha (*M. glis* Schr.), największa, popielato-szara, z ogonem w całej długości dwustronnie kiściastym. Koszatka żołędna (*M. nitela* Schreb.), kasztanowato-orzechowa, z czarną smugą przez oczy. Koszatka laskowa (*M. avellanarius* L.), najmniejsza, rudawa, z ogonkiem słabo kiściastym w ca-

lej długości, najpospolitsza. Na Litwie ma się według Tyzenhauza znajdować wschodni gatunek *M. dryas* Schreb. *Wł. T.*

Koszenie siana. Do narzucanych samowolnie przez szlachtę ciężarów na lud wiejski i ucisku na Litwie, należy koszenie siana. Z początku pracę tę spełniać musieli chłopi na łąkach należących do zamków książęcych, później w dobrach szlacheckich i duchownych. Władysław Jagiełło uwolnił od tego ciężaru ziemię Łucką i rozciągnął ten przywilej do Litwy. Nic to jednak nie pomogło i urzędnicy królewscy, rządzcy zamków, wymuszali tę niesłuszną robociznę od chłopów pod rożnemi pozorami. Król Kazimierz r. 1457 zniósł ten ciężar ludu. Alexander uwolnił od tego ucisku r. 1502 Witebszczanów, a król Zygmunt I Wołynianów i Kijowianów r. 1506. U ludu naszego koszenie siana jest pewną uroczystością: młodzi parobcy, którzy pierwszy raz z kosą stają na łące, otrzymują frycówkę, z której się wykupić muszą. Wieśniacy starzy utrzymują, że są takie zioła na pewnych a znanych łąkach, że gdy ścięte zostaną, deszcz niezawodnie sprowadzają. W ogóle pora ta zwykle dżdżysta, jest powodem do przesądu ludowego, że czarownice przez zaklęcia swoje nietylko deszcz ale i burze gradowe sprowadzać mogą: ztąd przysłowie wiejskie:

„Kiedy człowiek łąkę kosi,
Leda baba deszcz uprosi.” *K. Wł. W.*

Koszenilla. Pod tém nazwiskiem znany jest w handlu jeden z kosztowniejszych materyjałów farbierskich, używany prawie wyłącznie do farbowania tkanin wełnianych i jedwabnych, na rozmaite odcienia koloru czerwonego, jak amarantowy, purpurowy, fijoletowy i inne, odznaczające się wielką pięknością i trwałością. Znajdująca się w handlu koszenilla, ma najczęściej postać niewielkich ziarn, koloru ciemno-czerwonego, prawie czarnego, zewnątrz częstokroć delikatną, jakby jedwabisto-białą powłoczką pokrytych. Ziarna te z pozoru do nasion roślinnych dosyć podobne, są prawie owalne, z jednej strony płaskie lub nawet nieco wgłębione, z drugiej wypukłe, w poprzek delikatnie bruzdowane i w ogóle pomarszczone, kruche i łatwo rozetrzeć się dające, bez zapachu, smaku gorzkawego, lekko ściągającego, były kiedyś, nawet przez niektórych badaczów przyrody, za nasiona uważane. Rzeczywiście zaś są to całkowite osady, mianowicie wysuszone bezskrzydłe samice owadu do rodziny czerwcowatych należącego (ob. *Czerwiec*), zwanego czerwcem koszenillowym albo koszenillą amerykańską (*Coccus cacti* L.). Owad ten pierwotnie w Mexyku spostrzeżony, żyje na roślinie zwanej opuncyją (*Opuntia cochenillifera*, dawniej *Cactus opuntia*), która w języku krajowym *nopalem* się zowie. Koszenilla dopiero po odkryciu Ameryki została poznaną w Europie; Hiszpanie bowiem po wejściu do Mexyku w r. 1518, znaleźli ją w użyciu u pierwotnych mieszkańców tej ziemi, a zadziwieni pięknością kolorów, jakie wydaje, zawiadomili o tém rząd hiszpański, który w r. 1523 polecił Kortezowi (ob.) przedsięwziąść stosowne środki do jej rozpowszechnienia. Tym sposobem powstały plantacyje rośliny opuncyjowej, nopaleryjami zwane, w których ten owad na wielką skalę hodować zaczęto i które w owych czasach ogromne przynosiły dochody. To dało powód do ich rozpowszechnienia i niedługo hodowlę koszenilli z Mexyku przeniesiono do Guatimalli, na wyspę Jawę i wyspy Filipińskie; rząd hiszpański przeniósł ją na Teneryffę, Maderę i inne wyspy, a Francuzi do Algieru. W skutek tych starań, produkcyja koszenilli wzrosła nieporównanie szybciej niż konsumcyja, która jest dosyć ograniczoną i w ogóle we wszystkich

krajach na 30,000 centnarów rocznie liczoną być może; wysoka przedtém cena koszenilli znacznie spadła i obecnie hodowla jej małe zyski przynosi. Najnowsze zresztą odkrycia farb z aniliny i naftaliny (ob.) wyrabianych, które w żywości, mocy i czystości kolorów o wiele koszenillę przewyższają, pozwalają się spodziewać, że koszenilla z czasem zupełnie zbyteczną się stanie, a przynajmniej użycie jej w farbierstwie prawdopodobnie ogromnie się zmniejszy. Farbnik koszenilli stanowi *kwas karminowy* $C_{14}H_7O_8$, który w stanie nieczystym znajduje się w handlu jako karmin (ob.). Kwas karminowy otrzymać można z koszenilli wyciągając ją alkoholem, strącając wyciąg octanen ołowianym (ob. *Cukier ołowiany*), otrzymany osad rozkładając siarkowodorem i parując roztwór czerwony, od siarku ołowiu oddzielony, do suchości. Otrzymamy przez to massę koloru purpurowego, w wodzie i alkoholu rozpuszczalną, nierozpuszczalną zaś w eterze. Rozmaite szczegóły o gatunkach koszenilli, jej hodowaniu, fałszowaniu i użyciu, znaleść można w dziełach o farbierstwie traktujących. *T. C.*

Koszer, pierwotne znaczenie tego hebrejskiego wyrazu jest: być prostym, równym; przenośnie znaczy: podobać się, przypadać do smaku, być godnym. Z następstwem czasu, w terminologii przepisów religijnych rabinicznych, wyrazem tym nazywano wszystko co do użytku dozwolone; przeciwnie zaś, zakazane do użycia zmysłowego, nazywa się *trefoh*, a do umysłowego *posul. G. Leon.*

Koszerne. Tą nazwą oznaczono w stylu urzędowym podatek, nałożony na żydów od mięsa i drobiu, podług przepisów religijnych żydowskich zarzynanych i do użycia godnemi czyli koszernemi uznanych. Podatek ten jest zabytkiem czasów średniowiecznych, kiedy nakładano na żydów różnorodne wyłączne podatki, jako to: *a*) osobiste: pogłówne, glejt, wkupne i wykupne; *b*) religijne: od obrządków religijnych, od obrzezania, zaręczyn, ślubów, pogrzebów i t. p. Z takiego to źródła pochodził i podatek koszerny, od mięsa i drobiu koszernego pobierany. Często pojedyncze indywidua z pośród samych żydów, dla własnego wzbogacenia, wymyśliwały i podawały projekta wyzyskiwania nowych summ z podatków na żydów nałożonych, takim też był pewien Josek Knobel, który pierwszy podał myśl rządowi austryjackiemu w roku 1760, za czasów cesarzowej Maryi Teressy, ustanowienia podatku koszernego od Izraelitów, od mięsa koszernego, w wysokości: od funta mięsa gr. 3, od gęsi gr. 14, od indyka gr. 20. Za wyrobienie projektu oddano mu podatek w dzierżawę. Cesarz Józef II, pomimo przychylności swej dla żydów, pomimo wydanego w r. 1782 edyktu tolerancyjnego, podatek ten utrzymał. Po rozdziale Polski podatek koszerny nałożony został i na kraj do Austryi przyłączony, dla Galicyi wschodniej dekretem rządu austryjackiego z dnia 16 Września 1784 r., dla Galicyi zachodniej z dnia 18 Lutego 1797 r. Następnie zaś z mocy prawa sejmowego z dnia 24 Marca 1809 r. i 23 Grudnia 1811 r., tudzież dekretów królewskich z dnia 25 Marca 1809 r., 22 Maja 1810 r., oraz instrukcyi skarbowej z dnia 22 Marca 1812 r., mieszkańcy wyznania mojżeszowego, kraju ówczesnego księstwa Warszawskiego, obowiązani zostali płacić podatek koszerny od mięsa koszernego przez nich używanego, w wysokości: od funta mięsa gr. 6, indyka zł. 1, gęsi gr. 18, kury gr. 10, kaczki gr. 8, kurczęcia gr. 5. Podług art. 1 dekretu królewskiego z dnia 25 Marca 1809 r., wybieranie tego podatku przez publiczną licytacyję wydzierżawione być miało, z zastrzeżeniem (vide art. 6 tegoż dekretu), że w razie braku ubiegających się lub małej offerty, podatek ma być rozłożony na familije żydowskie, podług ludności i obliczonej potrzeby mięsa. W samej rzeczy też, początkowie dzier-

żawa dochodu koszernego do skutku nie doszła, rozłożono więc podatek na familije żydowskie w powiatach po pruskich po złp. 84, po Austryi po złp. 73 rocznie; gdy jednak rozkład taki okazał się za wysokim, izba skarbowa ułożyła klassyfikacyję familij żydowskich z podziałem: *a*) na miasta, w których żydzi mieszkali, dzieląc miasta na 5 klas, i tak: do klasy 1-ej policzono Warszawę, Poznań i Kraków; do 2-ej, miasta mające ludność nad 6,000 mieszkańców; do 3-ej, miasta mające od 3 do 6,000 ludności; do 4-ej, miasta mające od 1 do 3,000 ludności; do klasy 5-ej pomniejsze miasteczka i wsie. *b*) Ze względu na zamożność, ludność żydowska również rozdzieloną była na 5 klas; przy takiém rozklasyfikowaniu, podatek na cały kraj rozpisany został w wysokości złp. 4,980,000, lecz pomimo najsurowszej exekucyi, a nawet sekwestracyi, podołano zaledwie ściągnąć zł. 2,053,333 gr. 10 Następnie kommissyja skarbowa księstwa Warszawskiego oddała dzierżawę dochodu koszernego w całym kraju na lat 3 po zł. 2,650,000 rocznie, dzierżawa ta trwała jednak tylko przez 9 miesięcy, dzierżawcy pozostali dłużni skarbowi zł. 1,326,666 gr. 20. Od 1 Grud. 1812 do 1 Czerw. 1813 r. z powodu wojny podatek ten wcale nie był pobierany; od 1 Czerwca 1813 r. do 1 Czerwca 1815 r., podatek koszerny dzierżawili urzędnicy skarbowi, a w pierwszym roku skarb otrzymał z tego tytułu zł. 346,666 gr. 20, w drugim roku zł. 93,333 gr. 10; od tego czasu zaś sami żydzi zaczęli podatek ten dzierżawić; ciągle też summa dzierżawna szła w górę i w roku 1850 doszła do cyfry złp. 1,840,000 rocznie. Najważniejsza zmiana, jaka w ciągu tego czasu zaszła, była decyzyja rady administracyjnej królestwa z dnia 5 Lipca 1844 r., którą uwolniono od tego podatku żydów żołnierzy czynnych, urlopowanych i dymissyjonowanych, wraz z familijami, a następnie uwolniono od podatku i żydów rolników. Od r. 1850 kommissyja rządowa przychodów i skarbu dla zapewnienia większej liczby ubiegających się o tę dzierżawę, w miejsce rozdziału na gubernije, podatek ten powiatami wydzierżawiała i rzeczywiście summa dzierżawna za lata 1860/62 doszła do zł. 2,880,000 rocznie. W tej summie mieści się kwota zł. 713,340 tytułem summy dzierżawnej dochodu koszernego z miasta Warszawy i przedmieścia Pragi, oraz powiatu Warszawskiego, a która to dzierżawa na lata 1860/2 z mocy decyzyi rady administracyjnej królestwa z d. 5 (17) Października 1859 r. oddaną została gminie starozakonnych miasta Warszawy, za summę w poprzednich 3-ch latach do skarbu uiszczaną, z zapewnieniem na rzecz gminy zysku z poddzierżawy tego dochodu otrzymanego, a który za lat 3 wynosił zł. 561,150. W r. 1821 na wniosek dzierżawcy dochodu koszernego, celem zachęty rzeźników do trudnienia się sprzedażą mięsa koszernego, a tém samém zapewnienia dochodu koszernego, decyzyją namiestnika królestwa, prócz podatku koszernego groszy sześć od funta mięsa, ustanowiono jeszcze stały dodatek do taxy dla rzeźników po 2 grosze od funta. Wybieranie podatku koszernego w Austryi w r. 1848 uchyloném zostało; w królestwie Polskiém zaś z początkiem r. 1863, a to w skutek ukazów z d. 24 Maja (5 Czerw.) 1862 r. i z dnia 16 (28) Października t. r. Pobór tego podatku stanowił jeden z najdotkliwszych ciężarów dla żydów i najzgubniejszy miał wpływ na stan fizyczny tychże, pozbawiał ich bowiem możności używania najposilniejszego i najnieodzowniejszego pokarmu, jakim jest mięso; nadto podatek ten dawał sposobność dzierżawcom do licznych nadużyć bardzo dotkliwie na ogół ciążących a ze względu na rozległe prawa tymże dzierżawcom zapewnione, prawa rewizyi, pociągania do przysięgi i t. p., nawet wdania się władz celem ukrócenia tych

nadużyć nie wiele skutkowało. Z największą też radością gminy żydowskie przyjęły wiadomość o uchyleniu tak dotkliwie na nich ciążącej opłaty.
J. H...z.

Koszlon, drzewo krzywo rosnące; do żadnej budowy niezdatne.

Koszlon, myśliwska nazwa zająca.

Koszokop, w dawnej artylleryi polskiej przykop, blisko pod fortecę podsunięty, który robotnicy dla zasłonienia się sypali przy pomocy koszów szańcowych.

Koszta sądowe. Pożądaną byłoby rzeczą, aby wymiar sprawiedliwości był bezpłatnym. Jednakże prawie wszędzie, tak w sprawach cywilnych, jak i kryminalnych uiszcza się opłata dla skarbu państwa, najczęściej w formie należności stemplowej lub w stemplu. Ażeby jednak sprawiedliwość mogła być przystępną dla wszystkich, zwłaszcza też dla tych, którzy jej najwięcej potrzebują, to jest dla ubogich, przeto w sprawach cywilnych strona, która udowodni swą niezamożność, pozyskuje tak nazwany *stempel prenotacyjny*, za jaki w razie wygrania sprawy obliczoną całą należność uiścić winna. Koszta sądowe, poniesione w ciągu procesu, strona przegrywająca stronie przeciwnej zwrócić jest obowiązana. W sprawach zaś kryminalnych koszta te obliczają i zasądzają skarbowi dopiero przy wydaniu wyroku. Ponosi je skazany na karę, lub bezzasadnie zanoszący skargę. — *Koszta zasądowe* są te, jakie ponosi strona w ciągu sprawy na doręczenia wezwań, pozwów i innych aktów, na obrońcę i t. d.
S. B.

Koszta sądowe, w dawnej Polsce nazywano je także *wydatkami prawnemi*, czasem *expensami sądowemi*. To co brał sędzia nazywano *salaryjami* sędziowskiemi, to zaś co szło do kassy sądowej lub do kieszeni niższych urzędników, według prawnego przepisu *przesądem* albo *przezyskami sądowemi*. Prócz tego dawano honoraryja sędziom zjazdowym, to jest delegowanym na *kondenscencyje*, czyli na kommissyje na grunt zesłane; patronom, mierniczym, burgrabiom i innym urzędnikom. W XV i XVI wieku były i te honoraryja oznaczone przez prawo, i tak: podkomorzy lub starosta brali od dekretu groszy 30 ówczesnej monety. to jest około 10 złp. teraźniejszej; mierniczemu od włóki chełmińskiej po 30 morgów, groszy dwa, to jest teraźniejszych dwadzieścia; woźnemu groszy jeden. Późniejsze czasy zmniejszyły wartość monety, honoraryja musiały się stać większe, prawo ich nie przepisywało, ztąd były dowolne lub podług ugody interesantów. Co do kosztów, które się płaciły w sądzie, te dzielono na dwa rodzaje, jedne wpływały do kassy sądowej, albo jak nazywano po staremu do *skrzynki*, drugie zaś brał pisarz za swoją pracę, jako jedyny urzędnik kollegijum sądowego, który się nie mógł obejść bez pióra. Pisarz ziemski brał od wpisu sprawy złp. jeden, pisarz zaś trybunalski złp. trzy. Extrakt z ksiąg płacił się arkuszowo po złotemu i pieczęć kosztowała oddzielnie złoty. Przyjęcie protokółu do ksiąg, według rodzaju, kosztowało złp. 2, 3, a najwięcej cztery. Od dekretów mniej ważnych płacono pisarzowi po groszy 15 miedzianych; od dekretów ważniejszych zł. 6, od najważniejszych zł. 30 albo 40; do skrzynki płaciło się od dekretu także w stosunku ważności, groszy miedzianych 15, potém złp. dwa, a nareszcie złp. 6. Ważność tych dekretów, jak wszelkie przepisy względem kosztów, opisywały konstytucyje z r. 1726 i 1768. W nich grzywna liczyła się za złoty polski i groszy ośmnaście. Zaległe koszta ściągał od szlachty tak zwany *asessor skrzynkowy*, to jest urzędnik mało co wyższy od woźnego. Obszerniej o kosztach sądowych, tudzież ich rozkład tabellaryczny można znaleść w *Prawie*

cywilném T. Ostrowskiego; ob. J. Moraczewski, *Starożytności polskie* (tom I, Poznań, 1842 r.).

Kosztowt (Kazimierz), magister nauk wyzwolonych i filozofii w akademii wileńskiej, wydał z druku: *Assertiones canonicae de regularibus ad religionem* (Wilno, 1686 r., w 4-ce).

Kosztulski (Jan Karol), współczesny doktor medycyny i akuszeryi, naukę lekarską kończył w uniwersytecie wileńskim, gdzie na stopień doktora napisał rozprawę, p. t.: *De castratione* (Wilno, 1829 r., w 8-ce). Poczém przybył do Warszawy i odtąd trudni się praktyką, jest przytém od wielu lat członkiem rady lekarskiej i akuszerem miasta Warszawy. Niektóre jego artykuły i spostrzeżenia, tyczące się akuszeryi, drukowane były w *Tygodniku lekarskim*, pod redakcyją L. Natansona w Warszawie wydawanym. *F. M. S.*

Kosztur, tak się nazywa drążek mocny, nie giętki, zwykle dębowy, na jednym końcu ostro okuty, dla łatwego wetknięcia w ziemię, i w niejakiej odległości od końca opatrzony haczykiem żelaznym, używany przy mierzeniu linij na gruncie za pomocą łańcucha (ob.). Do mierzenia używa się dwóch koszturów, na które zakładają się kółka obu końców łańcucha i które służą do dokładnego wyciągnięcia i wyprostowania łańcucha. Nazywają także koszturem laskę podróżną, długą, opatrzoną ostrém okuciem, używaną w drogach dalekich, górzystych, w których potrzebne jest podpieranie się, bez czego chód byłby uciążliwym, niepewnym, a nawet często grożącym upadkiem.

Koszucki (Sebastyjan), akademik krakowski, bakałarz filozofii i sztuk wyzwolonych, żyjący w pierwszych latach XVII wieku. Brał czynny udział w sporach akademii z jezuitami, przeciwko którym pisał rozmaite broszury, z tych ważniejsze są: *Dowód memoryjału akademickiego przeciw deklaracyi zmyślonego ziemianina* (Kraków, 1632 r., w 4-ce); *Krótka informacyja o swej woli studentów akademii krakowskiej r. p. 1632* (w 4-ce). Broni tu autor studentów akademii krakowskiej, zwalając wszystkie w Krakowie rozruchy i burdy na żaków jezuickich. Oba te pisma Koszuckiego wydane były w czasie toczących się sporów między jezuitami a akademiją, o otwarcie szkół jezuickich w Krakowie. *F. M. S.*

Koszula, pierwsza odzież płócienna, którą na siebie wdziewamy, ztąd przysłowie: „Bliższa koszula ciała, aniżeli sukmana.” Koszula używana przez dawną szlachtę polską miała rękawy szerokie, końce wywijane na wierzch żupana, kołnierze niskie, spięte pod szyją, bo chustek ani okrycia na szyję nie nosili. Starzy Polacy dbali tylko o ciepłe odzienie na nogi i brzuch; piersi, szyja i głowa wystawione były na wszelkie zmiany powietrza. Koszule męzkie sięgały zwykle do kolan, niewieście do kostek. Wieśniacy nasi zwykle je noszą po wierzchu spodni, przewiązane w biodrach pasem.

Koszula, sucha kora opadająca z drzewa iglastego, i tak mówi się: „suszki są bez koszuli.”

Koszulka, zbroja, ob. *Kolcza zbroja.*

Koszut (Fryderyk Wilhelm), pisarz czeski, znakomity kaznodzieja ewangelicko-reformowany w Pradze, urodzony 1810 r. w Czernilowie, w królestwie Czeskiém (w Kralohradeckiém), obok całego poświęcenia dla dobra swego wyznania i gorliwości w rozkrzewianiu oświaty między współwyznawcami, niemałe także położył zasługi w sprawie ogólno-narodowej. Był redaktorem czasopisma w języku czeskim, pod tyt. *Czesko-braterski hlasatel*, wychodzącego w Pradze, aż do ogłoszenia tam stanu wojennego w r. 1848. Oprócz tego wydał: *Historie založeni ewangelické cirkwe helwetskeho wyznani*, z wi-

zerunkiem założyciela i pierwszego proboszcza (Praga, 1862 r.) i inne.—Inny *Koszut Borowski* z Borowy (Benijamin), podobnież ksiądz ewangelicko-reformowany w Czechach, napisał między innemi: *M. Jan Hus i kacerzowanie, kazanie na pamiątkę śmierci M. J. Husa* (Praga, 1850 r.). *Ad. N.*

Koszutski (Stanisław), wzorowy tłómacz w XVI wieku, rodem z Pierzchna w Wielkopolsce, żył za Zygmunta Augusta, był poufałym domownikiem Mikołaja Radziwiłła, podczaszego litewskiego, a następnie sekretarzem do listów polskich królowej Barbary. Tłómaczył na język polski różne pisma piękną i wzorową mową złotych czasów epoki Jagiellońskiej. Do takich należą mianowicie: *Reinharda Lorichiusa Księgi o wychowaniu i ćwiczeniu każdego przełożonego nietylko panu, ale i poddanemu każdemu ku czytaniu bardzo pożyteczne. Teraz nowo z łacińskiego języka na polski przełożone* (Wilno, 1553 r., wyd. 2-gie tamże; 1555 r. folio; wyd. 3-cie w Krakowie, u dziedziców Marka Szarfenbergera, 1558 r , in folio; wydanie 4-te, w Wilnie, 1606 r.). W trzeciej edycyi w niektórych exemplarzach, na kartach końcowych, nie liczbowanych, przydana jest *Oracyja Isokratesa o sprawowaniu państwa*, przełożona na polskie przez E. Gliczuera (ob.). *M. T Cycerona, O powinnościach wszech stanów ludzi*, ksiąg troje, na język polski przez S. Koszutskiego przełożone i krótkiemi przypiskami objaśnione, ktemu przydano żywot jego (Wilno, 1583 r., w 4-ce; wydanie 2-gie tamże, 1593 r., w 4-ce; wydanie 3-cie tamże, 1606 r.), z dodaniem na końcu księgi Cycerona *O starości*, przełożonej przez Budnego (w 4-ce). Ostatnia ta edycyja wyszła stararaniem ks. Kazimierza Naruszewicza s. j. Oprócz tych tłómaczeń znane są jego jedenaście listów, zawierających wiele bardzo ciekawych szczegółów o Barbarze królowej, pisanych po większej części do Radziwiłła. Listy te umieszczone są w dziele M. Balińskiego, *Pamiętniki o królowej Barbarze.* *F. M. S.*

Koszutski (N.), wydał: *Die polnische Frage im Lichte der Socialwissenschaft* (Berlin, 1862 r.). *L. R.*

Koszutski (Karol), ob. *Kosicki* Karol.

Koszyce, miasteczko rządowe w gubernii Radomskiej, powiecie Miechowskim, nad rzeką Srzeniawą, blisko jej ujścia do Wisły, o 2 wiorst ztąd płynącej, przy trakcie pocztowym lubelsko-krakowskim, o 2 mile od miasta Proszowic odległe. Osada wielce starożytna, z dawna do dóbr stołowych królewskich należąca, podług podania pierwotnie nazywała się Koszycki, w których królowie polscy, udając się na łowy do puszczy Niepołomickiej za Wisłę, zostawiali dwór swój i psiarnię. Elżbieta, siostra Kazimierza W., a matka Ludwika, mając sobie powierzone przez syna rządy Polski, obdarzyła w r. 1374 miasto to prawem niemieckiem, ustanowiła targi tygodniowe, pozwalając przybywać nań z wszelkiemi towarami, co zaś do innych swobód porównała go z Krakowem. Król Władysław Jagiełło pragnąc polepszyć stan miasta, zaprowadził w roku 1421 jarmark na św. Maryję Magdalenę, ośm dni trwający. Błogi stan Koszyc trwał do pierwszej wojny szwedzkiej, w czasie której zupełnie zniszczone, już odtąd nie podźwignęło się. Podług lustracyi 1664, Koszyce odbudowawszy się po spaleniu przez Szwedów, miało 52 domów. Jan III przywilejem 1676 r. równie i August III w r. 1752, w celu dopomożenia do wzrostu miasta, dozwolili mieszkańcom wolnego wrębu w lasach Niepołomickich, lecz wszystko to już niewiele się do tego przyczyniło. Dziś Koszyce liczą ogólnej ludności 593 głów, pomiędzy któremi chrześcijan 566, starozakonnych 27, utrzymujących się z rolnictwa, rzemiosł i handlu zbożem. Domów murowanych ma 10, drewnianych 78, kościół parafijalny drewniany, szpital dla starców

i kalek miejscowych, bydłobójnia, jatki i młyn na rzece. Jest fabryka sukna ordynaryjnego na odzież włościańską, wyrabiająca rocznie łokci 900, wartości podanej na rs. 800. Cechów rzemieślniczych 7, jako to: szewcki, rzeźniczy, rymarski, piekarski, sukienniczy, krawiecki i stolarski. Utrzymuje się bowiem tutaj chwalebny zwyczaj, iż każdy z młodych ludzi, szczególniej zaś synowie mieszczan, obowiązani są koniecznie umieć jakie rzemiosło. Jarmarków odbywa się 6 do roku, a targi są tygodniowe. *F. M. S.*

Koszyczek (Jan z), stopniem bakałarza w akademii krakowskiej zaszczycony, zajmuje ważne miejsce w piśmiennictwie naszém przez to, iż przełożywszy na język polski *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marcholtem grubym* i t. d. (Kraków, 1521 r.), dał popęd ogłaszaniu drukiem książek polskich, czytelnię ludową stanowiących. Jest to więc pierwsze dziełko w pierwszej typografii polskiej Hieronima Wietora wydane. Dokładną o nim, pod względem historycznego znaczenia, podał wiadomość prof. Podczaszyński w *Pamiętniku sztuk pięknych*. Tegoż Jana przekładu *Historyja piękna i śmieszna o Poncyjanie, cesarzu rzymskim, jako syna swego jedynego Dyjoklecyjana dał w naukę i ku wychowaniu siedmiu mędrcom* i t. d., najdawniejszy romans prozą. Jan z Koszyczek ułożył jeszcze wierszem *Treść żywota Pana Jezusa*, który wyszedł przy Baltazarze Opeciu. Szczegóły życia Jana nie są dotąd jeszcze znane. Lecz tak on, jak również Baltazar Opeć (ob.) i Hieronim z Wielunia (ob.), byli najpierwszymi pisarzami polskimi, których dzieła wyszły z druku. *C. B.*

Koszykowe linije (*Anse de panier*). Są to linije składające się z kilku łuków okręgów kół zgadzających się z sobą (t. j. w punktach zejścia się mających wspólne linije styczne), zakreślonych różnemi promieniami. Te linije bywają używane w budownictwie, jako kierujące powierzchni sklepień. Łuki je składające tak się starają z sobą połączyć, aby krzywizna linii krzywej ztąd wynikającej, w miejscu odpowiadającém szczytowi sklepienia była najmniejsza i powiększała się stopniowo ku końcom. Linije koszykowe składają się zwykle z liczby łuków nieparzystej, 5, 7, 9 i t. d. i stosownie do tego nazywają się o 5-ciu, 7-miu, 9-ciu i t. d. środkach. Łuki wchodzące do składu linii koszykowej mają tę własność szczególną, że summa ich stopni zawsze bywa równa 180.

Koszynówka, po niemiecku: *Andreaswalde*, wieś w Prusiech Wschodnich, okręgu Gumbińskim, niedaleko Jansburga i granicy polskiej. Tu jeszcze przemieszkują potomkowie dawnych polskich socynijanów, wygnanych z Polski za panowania Jana Kazimierza. Mówią polskim językiem jak cała okolica, ale wyznanie ich jak i obrządki religijne o wiele już się odmieniły.

Koszyszko, ob. *Werbena*.

Kot (*Felis* Lin.), rodzaj ssących drapieżnych palcochodnych, najcharakterystyczniejszy ze wszystkich skupień naturalnych, cechy bowiem wszystkich gatunków tu należących tak są jednolite i wydatne, że pomimo znacznych różnic w powierzchowności i obyczajach, wszyscy zoologowie zostawiają je w jednym rodzaju, rozdzielając tylko na pewną liczbę podrodzajów. Cuvier w dziele *Ossements fossiles* tak je charakteryzuje: „język szorstki; pazury haczykowate, ostre, za pomocą stosownego mechanizmu w górę podniesione, gdy zwierz nie ma potrzeby ich używać; liczba ich palców pięć u nóg przednich, a cztery u tylnych; pysk krótki, zęby krające, obyczaje okrutne, pociąg do zdobyczy żywej, są stałemi i dobrze znanemi charakterami, pozostawiającemi tylko za różnice międzygatunkowe wielkość, barwę, długość włosa i ogona etc."

Najcharakterystyczniejsza z ich właściwości wysuwalność pazurów zależy na szczególném urządzeniu ostatnich stawów palcowych; staw ten bardzo krótki a wysoki, na tylnej krawędzi mocno jest wycięty, przez co wykręca się na główce stawu poprzedzającego, w górę wyciągniętej i wyżłobionej w tym kierunku, dla pomieszczenia odpowiedniej wypukłości ostatniego stawu; w tém zaś wyżłobieniu leży mocny sprężysty ścięgacz, do tej czynności zastosowany. Wysuwalność więc pazurów jest tylko pozorna, jak się to wydaje z pod włosistego okrycia, właściwie zaś pazury się podnoszą do położenia pionowego, i napowrót wedle woli zwierzęcia odkładają. Urządzenie to jest bardzo trafnie zastosowane do ich potrzeb i skłonności, niezdolne bowiem do długiego ścigania zdobyczy, muszą ją podchodzić cichaczem, co im bardzo łatwo przychodzi, niedotykając ziemi pazurami. Głowa ich jest bardzo krótka, zaokrąglona, z miernemi zaostrzonemi uszami po bokach; zębów w ogóle 30 lub 28, a mianowicie: przodowych po 6 w obu szczękach, kłów po 2 potężnych stożkowatych, słabo zakrzywionych, trzonowych w dolnej po 3 z każdej strony, a w górnej po 3 lub 4. Z pomiędzy wszystkich zmysłów słuch mają najwyżej wykształcony, wzrok do nocnych obyczajów zastosowany; węch nie tak dzielny jak u psów, lecz zdaje się być doskonalszym jak u wielu innych zwierząt drapieżnych; zmysł zaś smaku zdaje się być najpośledniejszym. Siła muskularna tych zwierząt jest potężna; obdarzone niepospolitą zwinnością i gibkością ciała, zdolne są do bardzo nagłych i dalekich skoków, lecz w długim i ciągłym biegu wytrwać nie mogą, dla tego też polowanie ich zasadza się na wyczekiwaniu cierpliwie w zasadzce, dopóki ofiara tak się nie zbliży, aby ją w kilku susach mogły pochwycić, albo też na podsunięciu się cichaczem. Drapieżne są i odważne w wysokim stopniu, pokonywają bowiem o wiele większe od siebie zwierzęta, lecz napadają tylko w potrzebie i nigdy bez tego nie mordują, czego inne drapieżne zwierzęta przykłady przedstawiają. Przymioty zaś wspaniałości i szlachetności przypisywane lwom, a przeciwnie niepohamowanego okrucieństwa tygrysom, nie zgadzają się z prawdą: każde bowiem z tych zwierząt równie jest niebezpieczne w razie potrzeby, a najedzone leniwe i tchórzliwe. Liczne gatunki rodzaj ten składające rozmieszczone są we wszystkich częściach świata, prócz Australii; znanych jest dokładnie przeszło 50 gatunków, prócz kilkunastu wątpliwych. Giebel w dziele o *Zwierzętach ssących* (1859) wyłączywszy rodzajowe gepardy (*Cynailurus* Wagl.) z powodów bardzo usprawiedliwionych, zwierzęta te bowiem środkują między kotami i psami, a głównie że pazury ich nie są wysuwalne, trafnie podzielił rodzaj *Felis* L. na następujące podrodzaje: 1) *Leoninae*, samce grzywiaste, koloryt jednostajny; 2) *Tigrinae*, bezgrzywne, o dłuższej miękkiej odzieży, pręgowane: 3) *Pardinae* wielkookie, z okrągłą źrenicą, z plamami obrączkowatemi lub różyczkowatemi, niekiedy w pasy zlanemi; 4) *Unicolores*, jednokolorowe, z okrągłą źrenicą; 5) *Servalinae*, jednostajnie plamkowane lub nakrapiane, z krótkim ogonem: 6) *Lynces*, odznaczające się pędzelkowato zakończonemi uszami, krótkim ogonem i wysokiemi nogami; 7) *Cati*, koty, podobne do domowego, małe, długoogonowe, o uszach bez pędzelków, z podługowatą pionowo źrenicą i pręgowaną odzieżą. Lew. (*F. Leo* L.,) mieszka w całej Afryce prócz Egiptu, przylądka Dobrej Nadziei i niektórych okolic wąskiego pasu zwrotnikowego; w Azyi znajduje się tylko w Persyi i w południowo-zachodnich okolicach tej części świata. Według świadectwa Herodota i Arystotelesa, miały się obficie znajdować w Macedonii, Tracyi i Akarnanii, lecz od dawna już zostały wyrugowane z Europy, tak samo jak i z okolic Afryki, o których się wyżej wspominało. Zwierz ten ulega kilku

odmianom miejscowym, mniej więcej znacznym; zoologowie różną ich ilość wymieniają. Lessou wylicza następujące: *Barbarus*, *Senegalensis*, *Arabicus*, *Persicus*, *Capensis*, *Gosiratensis*, *Hybridus*. Odmiany te polegają głównie na wielkości i na kolorze i kształcie grzywy u samców. Podrodzaj tygrysa obejmuje także jeden gatunek rozmieszczony w Azyi, zacząwszy od Indyj Wschodnich i niektórych wysp przyległych, aż do południowej Syberyi ku północy i do Kaukazu i stepów Kirgizkich ku zachodowi, na południu jednak tej części świata jest o wiele liczniejszy niżeli ku północy. Trzeci podrodzaj zawiera kilka gatunków rozmieszczonych na starym i nowym lądzie, a nawet Ameryka więcej ich gatunków posiada, z pomiędzy których jaguar (*F. Onca* L.) niewiele mniejszy od tygrysa, jest największym kotem nowego świata. Ocelot (*F. pardalis* L.) odznaczający się piękną i odrębną plamistością także jest amerykańskim gatunkiem. Na starym zaś lądzie skupienie to jest reprezentowane przez Irbisa (*F. irbis* Ehrb.) mieszkającego w Azyi; lamparta (*E. leopardus* L.) afrykańskiego; panterę (*F. pardus* L.) znajdującą się w Afryce i w Azyi południowej, nakoniec przez jawański gatunek *F. marmorata* Mart. W podrodzaju jednobarwnych mieszczą się trzy gatunki amerykańskie, z których najdawniej znany kuguar (*F. concolor* L.) przez wielu zoologów był obejmowany w jednym oddziale ze lwem, jedynie dla kolorytu, i z tego powodu lwem amerykańskim zwany. Serwale dawniej razem z rysiami obejmowane mieszkają w Afryce, w Azyi południowej i na wielu wyspach okolicznych. Rysie właściwe, których zoologowie podają kilka gatunków, lecz z pomiędzy których nie wszystkie są jeszcze należycie uzasadnione, głównie są rozmieszczone na północy obu lądów i w okolicach górzystych; parę jednak gatunków znajduje się w Indyjach i w Afryce. Do tego to oddziału należący ryś, (*F. Lynx* L.) u nas niegdyś był pospolitym zwierzem; obecnie zupełnie wyniszczony w granicach królestwa, przechowuje się jeszcze w niewielkiej ilości w wielkich lasach Litwy i Polesia, zkąd niekiedy zachodzi jeszcze w Augustowskie. Trafia się jeszcze także w Karpatach. Co do tego zwierza wiele jest jeszcze nieporozumień, i mylnie z powodu różnic wieku i ubarwienia od pory roku zależnych, trzy gatunki lub odmiany odróżniają. Zdaje się nawet, że gatunki Temmincka: *F. ceroaria, borealis* i *pardina*, są tylko odmianami od różnic klimatu pochodzącemi. Ostatni podrodzaj kotów właściwych zawiera kilka gatunków rozmieszczonych na starym lądzie, do tego skupienia należy żbik, kotem dzikim zwany, który u nas niegdyś był dosyć pospolitym, a obecnie prawie zupełnie wygubiony. Zwierz ten w ogóle już jest rzadki, znajduje się jednak przecież w niektórych lesistych okolicach Niemiec, jako to w Harcu i Turyngii. Dawniej uważano go za pierwotyp kota domowego, lecz z powodu wielu względów bardzo ważnych przechylono się na mniemanie, że rasy domowe prędzej mogą pochodzić od gatunku afrykańskiego *F. manitulata* Rüpp. Zdaje się jednak, że tak zwana rasa kotów angorskich od innego gatunku wzięła początek, a kto wie czy właśnie nie od żbika. *Wl. T.*

Kot, 1) zając: inni zowią go *kot polny*. 2) Czas wydania płodu samicy zająca, np. zające są w *kocie*.

Kot (herb). Na tarczy herbowej w polu czerwoném kot morski, w lewą stronę zwrócony, wspięty przedniemi nogami do góry, ogon pomiędzy nogi zwinięty, w środku żółtym pasem przepasany. Barwa kota według jednych szara, według drugich biała. Herb ten na sejmie horodelskim, pan litewski Wojsznar za godło domu swego przyjął.

Kot sa sa! głos dojeżdzaca za zającem, który psy do gonienia zachęca.

Kot (Wincenty), arcybiskup gnieźnieński, urodził w ziemi Kaliskiej, we wsi

dziedzicznej Dembno nad Wartą pod Pyzdrami, pierwsze lata młodości przepędził na naukach w domu, wyższe kończył w akademii krakowskiej, gdzie bakałarzem został w r. 1414 mistrzem razem z Janem Kantym 1417 r., dalej professorem akademii, kustoszem gnieźnieńskim i kantorem krakowskim. Dawszy się poznać z gruntownej nauki i prawości charakteru, uchwałą sejmową w Warcie 1430 r. miał poruczone wychowanie synów króla Władysława Jagiełły, Władysława i Kazimierza, który to obowiązek spełnił z wielką gorliwością i zadowoleniem monarchy. Wnet też został podkanclerzem koronnym 1434 r., a po śmierci arcybiskupa Wojciecha II-go herbu Jastrzębiec wyniesiony był na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i pomimo oporu niechętnych, potwierdzony przez stolicę apostolską w r. 1437. Odtąd Kot prawie na wszystkie ważniejsze czynności publiczne w państwie i kościele przeważnie wpływał, należąc do spraw wówczas w kraju toczących się: przewodniczył w ugodach, zawierał traktaty, zwoływał synody i t. p. Widzimy go na czele poselstwa wysłanego do Zygmunta wielkiego księcia litewskiego, wstawiającego się w imieniu senatu polskiego za oddalonym od rządów Bolesławem Swidrigiejłło. To znowu w sporach z cesarzem Albertem o tron czeski, ofiarowany Jagiellończykom, arcybiskup Kot, z porady papieża Eugeniusza IV, wybrany był dla przywrócenia zerwanej z tego powodu pomiędzy sąsiedniemi państwami przyjaźni, oraz odnowienia dawnych traktatów. W tym celu był on na zjeździe w Wrocławiu, na którym cesarz, ceniąc wysoko rozum i biegłość w sprawach publicznych arcybiskupa Wincentego, miewał z nim częste narady, a chociaż do traktatu wówczas nie przyszło, tylko zawieszenie broni nastąpiło, zasługi jednak i zdolność naszego arcypasterza powszechnie były uznane. Na soborze przeto w Bazylei w roku 1442 zwołanym, nowo obrany na stolicę apostolską pod imieniem Felixa V, antypapa, mianował kardynałem tytułu św. Chrysogona arcybiskupa Wincentego. Ale jak, powiada Alfons Ciaconus w wielkiém swém dziele o żywotach papieżów, kardynałów i pseudo kardynałów, Kot nie wdział purpury kardynalskiej na siebie, zwłaszcza iż prawnie obrany później papież Mikołaj V, nominacyi tej nie zatwierdził. Z polskich jednak źródeł wiadomo, iż Kot przywdział purpurę i zwał się nawet kardynałem w listach swoich i aktach publicznych, ale na prośby Zbigniewa Oleśnickiego zarzucił oznaki tej godności. Nieustannie zajęty sprawami kraju, zapobiegł szerzeniu się wojny domowej pomiędzy Mazowszem a Litwą, przywiódłszy do zgody Kazimierza wielkiego księcia litewskiego z Bolesławem mazowieckim. Po śmierci zaś Władysława Warneńczyka wyznaczono go do przewodniczenia krajowi, następnie wysłany był przez stany państwa dla oznajmienia Kazimierzowi Jagiellończykowi, o wyborze jego na tron polski, z którego to powodu miał do niego w imieniu senatu mowę przez Długosza przywiedzioną. Gdy zaś ten uporczywie odrzucał ofiarowaną koronę, lubo arcybiskup Wincenty razem ze Zbigniewem biskupem krakowskim radzili wybrać Fryderyka margrabiego brandeburgskiego, jako człowieka rozumnego i znającego dobrze język polski, jednak nie opierali się temu, żeby powtórzonemi poselstwy starać się przełamać upór Kazimierza. W roku tedy 1447, gdy ten nareszcie zgodził się przybyć do Polski, arcybiskup Wincenty pierwszy wprowadził go uroczyście do Krakowa i tamże koronował. Potém nie małe położył zasługi na zjeździe w Wieluniu, przywodząc do zawarcia pokoju ze Szlązakami, czyniącemi srogie najazdy na pograniczu królestwa, w czasie nieobecności monarchy bawiącego na Litwie. Nakoniec miał znaczny udział w obronie powszechnego dobra na sejmie lubelskim w r. 1448, na którym unija obu narodów o mało co nie zerwaną zastała. Zarówno jak w cy-

45*

wilnych tak i w rzeczach religijnych, arcybiskup Wincenty był bardzo czynnym: przewodniczył on na trzech synodach, to jest łęczyckim 1441 r., gnieźnieńskim 1446 r. i piotrkowskim 1447 r., jak się z mów Mateusza z Krakowa na tych synodach mianych dowiadujemy. Postanowione na nich statuta w czasie zawichrzeń wojennych zaginęły. Zostały tylko: *Antiquae Constitutiones Canonicorum regularium Lateranensium domus Calisiensis S. Nicolai*, które pod okiem arcybiskupa Kota na soborze łęczyckim w r. 1441 spisano. Wydał je Stefan Damalewicz w Rzymie 1655 r. Gorliwy o wiarę, walczył z husytami, bronił spraw duchowieństwa. Całości dóbr kościelnych strzegł z wielką pilnością, wiele kościołów, które Damalewicz po szczególe wylicza, dziesięcinami z dóbr stołowych arcybiskupich uposażył. Kanoników regularnych lateraneńskich przy kościele św. Mikołaja w Kaliszu zaprowadził, kościół rzeczony na kollegijatę zamienił. Dla kapituły gnieźnieńskiej był nadzwyczaj hojnym, kollegijatę św. Jana w Warszawie znacznemi dochodami w dziesięcinach uposażył. Umarł w Uniejowie 14 Sierpnia 1448 r. Zajmował katedrę metropolitalną lat 12. Pochowany w Gnieznie. *F. M. S.*

Kotara, *Kotarcha, Kotarha.* Tak nasi pisarze zowią chatkę z pilśni wielbłądzej u Tatarów i koczujących narodów, z tureckiego: *czadyr, czatyr*, namiot, szałas; niektóre plemiona tatarskie wymawiają: *kotyr, kotar.* Krymska góra znajoma i w sonetach Mickiewicza *Czatyr-dah*, znaczy dosłownie *góra namiotu* (A. Muchliński). Wyraz ten w naszym języku oznacza także rodzaj osłony w kształcie namiotu, który rozciągano nad łóżkami; zwyczaj ich użycia już widzimy na początku XVI wieku. Bywały z altembasu, tabinu, złotogłowu, jako też z adamaszku lub kitajki pospolicie karmazynowej, zielonej i żółtej. W domach mniej zamożnych robiono kotary z persu lub cycu w kwiaty Na podwójne łóżko wychodziło do stu łokci; od sufitu bowiem spadał taki pawilon w mnogich fałdach na boki łóżka i tak dostatni być powinien, ażeby śpiących w około nim osłonić było można. Najzwyczajniejsze kotary robiono z adamaszku, jako najtrwalszego i takowe przechodziły spadkiem z rodziców na dzieci. *K. Wł. W.*

Kotarski, uczeń Bacciarellego, za czasów Stanisława Augusta, malował przedmioty historyczne i krajobrazy. W zbiorach uniwersytetu warszawskiego był jego rysunku czerwoną kredą portret trafny Adama Naruszewicza.

Kotcz, Kotczy. Zbylitowski w czasach Zygmunta III opisuje szczegółowo ten rodzaj pojazdu używanego w Polsce. Była to kolasa obszerna, skórami juchtowemi wybita, na 4 lub 5 koni, z drabinką do wspierania się. Na tej drabinie rozwieszano dla miękkości kilka dywanów. Koniom które zaprzęgano w kotczym, malowano grzywy na barwę białą, a ogony czerwono. Woźnica był ubrany w kurtę i magierkę, czyli czapkę węgierskiego kroju z ozdobnem piórkiem. Pierwotnie kotczy były proste wozy w pół drabkach i o takich wspomina Marcin Bielski i Petrycy, który pisze, że szlachta jeżeli spór jaki między sobą miała, to na jednym koczczym na roki do sądu jeździli. Zbytek zrobił z nich okazałe pojazdy do tego stopnia, że posłowie nasi po obiorze Henryka Walezyjusza, do Paryża poważniejsi wiekiem „wjechali na kotczych bardzo świetnie.” W końcu XVII wieku, jak wyraz tak i rodzaj ten pojazdów znika w Polsce. *K. Wł W.*

Kotelnicz, miasto powiatowe gubernii Wiackiej, odległe o 14 mil na południo-zachód od miasta gubernijalnego Wiatki, leży nad brzegami rzek Wiatki i Wiestki. Zbudowane na miejscu dawnego miasta czeremiskiego Kokszere-

wa, którego zwaliska widać dotąd w okolicach Kotelnicza. Mieszkańców w Kotelniczu 2,986 płci obojga. Handel tameczny, oprócz przedmiotów potrzeby miejscowej, prowadzi się zbożem, lnem, siemieniem lnianém, przędzą i juchtem. W mieście są 4 cerkwie, bazar czyli dwór gościnny, 52 sklepy i 1 traktyjernia. Jarmark bywa jeden, od 1 do 25 Marca v. s., na który zwożą towarów za 300,000 rsr., a sprzedają za 130,000 rsr. Rzemieślników w mieście ogółem 288. Fabryk i zakładów fabrycznych 12, z tych 2 tabaczne wyrabiają do 4,800 pudów tytuniu rocznie, a 3 fabryki skór wyrabiają do 20,500 sztuk juchtu. Wyroby fabryczne sprzedają się głównie na jarmarku niższonowogrodzkim, do Archangielska, Petersburga i Moskwy. Dochody miasta wynoszą około 10 tysięcy rubli; są tu szkoły: parafijalna i żeńska. — *Kotelnicki powiat* zajmuje powierzchni 1,312 mil kwadrat.; z tych ziemi uprawnej około 280,000 dziesięcin, łąk 55,000 i lasów 543,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 135,000 głów płci obojga. Miejscowość w ogólności leśna i niska; nad brzegami rzeki Wiatki znajdują się dość znaczne wyniosłości. Powiat skrapiają rzeki: Wiatka, Małoma, Piżma i przytoki tychże. Grunt kamienisty, miejscami gliniasty, po części czarnoziemny i bagnisty. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi rolnictwo; po niém następują przemysły leśne. Wotiacy zajmują się pszczolnictwem; wielu z nich trudni się furmanką. *J. Sa.*.

Koteryja (po francuzku: *coterie*, z łacińskiego: *quot*, ile), wyraz używany zwykle w znaczeniu nieprzychylném o pewnej liczbie osób, połączonych z sobą węzłami interesu, opinii i ambicyi, prawie zawsze sprzecznemi z dobrem ogółu. *F. H. L.*

Kotew', Kotwa, tak w budownictwie nazywa się koniec żelaznego naciągu strzępiasty, lub innym sposobem tak urządzony, iżby z muru lub przez mur, w którym się osadza, przy użyciu wielkiej nawet siły wydobyć się nie mógł. Kotwi jest kilka odmian, jako to: kotew' strzępiasta, uchata, śrubowa i kolankowata; ta ostatnia zwykła przytwierdzać się tylko do drzewa. *F. H. L.*

Kotewka, ob. *Orzech wodny.*

Kotficki (Benedykt), prowincyjał księży bernardynów prowincyi Ruskiej, historyk i wierszopis, człowiek bardzo uczony, w zgromadzeniu zasłużony, umarł w Berdyczowie przy końcu zeszłego wieku. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Statuta Fratrum Minorum Regularis Observantiae S. P. Francisci Almae Provinciae Russiae Immaculatae Conceptionis B. M. V.* (Lublin, 1769 roku, w 4-ce, 477); do tego dzieła należą w niektórych exemplarzach przyłączone, a niekiedy oddzielnie osobne traktaty, noszące tytuł: *Declarationes Summorum Pontificum Super praecepta Regulae S. Francisci* i *Formularium receptionum ad S. Habitum professionum protestationum juramentorum absolutionum* etc.; 2) *Superior regularis qua pater qua judex in duas partes divisus seu synopticum eorum omnium quae a Superioribus Regularibus desiderantus* (Berdyczów, 1773 r., w 4-ce); 3) *Lech polski, albo wolnego i złotego narodu polskiego początki starożytności* i t. d., *na wiersz ojczysty przełożony* (Lwów, 1751 r., w 8-ce); jest to tłómaczenie płaskim wierszem *Lechiady* Skórskiego; 4) *Juratus honor Potociorum* (Lublin, 1722 r., in folio), wiersz na wesele Xawerego Potockiego; 5) *Vox doloris publici panegyricus* (Kraków, 1727 r.); 6) *Apex aureus* (Lwów, 1731 r.), wiersz na wjazd Mikołaja Wyżyckiego; 7) *Otwarta droga da nieśmiertelnej sławy, t. j. Kazanie na zgon Athan. Szeptyckiego arcybiskupa* (Lwow, 1747 r. fol.). *F. M. S.*

Köthe (Fryderyk August), pisarz teologiczny i poeta, urodzony 1781 roku w Lübben, w niższej Luzacyi, do gimnazyjum uczęszczał w Budyszynie, a do uniwersytetu, na wydział teologiczny, w Lipsku. W 1810 r. powołany został na professora nadzwyczajnego do Jeny, gdzie później został professorem zwyczajnym teologii, oraz pastorem przy kościele garnizonu; w 1819 r. zaś mianowany był radcą konsystorza i superintendentem w Allstädt, gdzie zmarł 1850 roku. Z pism jego wymieniamy tu najważniejsze: *Ansichten von der Gegenwart und Aussichten in die Zukunft* (1809 roku), za które to dzieło otrzymał pierwszą katedrę; *Auswahl aus Melanchton's Werken* (6 tomów, 1829 roku); *Concordia*, nowe wydanie ksiąg symbolicznych kościoła luterskiego (1830 r.); *Die christliche Volksbildung* (1831 r.); *Für häusliche Erbauung* (1821 r.); *Stimmen der Andacht* (1823 r.); oraz dwie wyborne powieści: *Die Wiederkehr* (3 tomy, 1843 r.) i *Die Wolke* (2 tomy, 1848 r.). Po jego śmierci wyszły: *Christliche Lieder* (1851 roku); *Lieder und Sprüche eines Kranken für Kranke und Gesunde* (1851 r.). Köthe wydawał także noworoczniki historyczne: *Das Jahr 1616* i *1715*. *F. H. L.*

Köthen, stolica księstwa Anhalt-Köthen (ob. *Anhalt*), z pięknemi okolicami, ma do 8,000 mieszkańców, dwa zamki książęce, dwa kościoły protestanckie i jeden nowy katolicki, synagogę, gimnazyjum, szkołę realną, seminaryjum nauczycielskie i kilka innych szkół i zakładów publicznych. Założony w 1828 r. przez księcia Ferdynanda klasztor braci miłosierdzia, w 1832 r. został zniesiony. Handel zbożem i wełną jest znaczny. Tu zbiegają się koleje magdeburgsko-lipska i berlińsko-anhaltska, której dworzec jest zarazem najpiękniejszym gmachem w Köthen. *F. H. L.*

Kotielników (Symeon), autor i professsor, kształcił się naukowo w gimnazyjum akademickiém w Petersburgu; w roku 1749 został studentem, następnie (1751 r.) adjunktem akademii nauk na wydziale matematycznym; stopień akademika zwyczajnego otrzymał w roku 1760. Był prócz tego przez lat kilka biblijotekarzem i głównym nadzorcą muzeum akademickiego. Akta akademii petersburgskiej mieszczą w sobie (od roku 1759) kilkanaście rozpraw jego w języku łacińskim, w przedmiotach matematycznych. Drukował nadto w języku rossyjskim: 1) *Arytmetyka albo pierwsze zasady nauk matematycznych* (część 1-sza); 2) *Pierwsze zasady geodezyi* (1766 r.); 3) *Mowa o korzyści ćwiczeń w rozprawach matematycznych* (1767 r.); 4) *Nauka o równowadze i ruchu ciał* (1774 r.). Przełożył z łacińskiego, z dzieł Krzysztofa Wolfa: *Krótki rys zasad matematyki* (tomów 2, z figurami, Petersburg, 1770 i 1771 roku; powtórne wydanie w r. 1791). Umarł Kotielników w r. 1806. *J. Sa...*

Kotiużyński (Alexy), wierszopis i zasłużony w edukacyi pijar, urodził się 1763 r. w majętności Żerebki zwanej, z famili szlacheckiej lecz niezamożnej. Wieś tę dawniej w województwie Kijowskiém, teraz w gubernii Wołyńskiej, powiecie Żytomierskim leżącą, rodzice jego Wawrzyniec i Marta z Godlewskich, podczaszowie pomorscy, w dzierżawie trzymali. Imię jego chrzestne było Józef, które zostawszy pijarem zmienił na Alexego. Początki nauk wziął najprzód w Barze u jezuitów, po ich zaś kassacie oddany został do Międzyrzecza Koreckiego. W tém ostatniém miejscu powziął zamiar wstąpienia do zgromadzenia pijarskiego, w r. 1780 wszedł do nowicyjatu w Łukowie, który ukończył w Drobiczynie, słuchał potém literatury w Szczuczynie Mazowieckim, teologii zaś i filozofii w Międzyrzeczu. Mając lat 21 rozpoczął zawód nauczycielski w Chełmnie najprzód, a potém w Łowiczu lat cztery niższych

klas uczył. W roku 1787 wyświęcony został na kapłana. Pragnąc zaś zbliżyć się do stron rodzinnych, postarał się, że go przeznaczono do Międzyrzecza na Wołyniu, gdzie lat 11 wykładał wymowę i poezyję, był także prefektem szkoły, a później przez lat 6 rektorem tamecznego kollegijum. W późniejszym czasie wezwany został na rektora seminaryjum pijarskiego w Lubieszowie, obowiązek ten chwalebnie i gorliwie pełnił przez lat 15, jako rządzca wspomnionego zakładu i razem jako nauczyciel; chwile wolne od obowiązków poświęcał literaturze. Do urzędów, które Kotiużyński piastował w swojém zgromadzeniu, dodać jeszcze należy, że przez lat kilkanaście był członkiem konsystorza prowincyjalskiego. W podeszłym już wieku opuściwszy zatrudnienia nauczycielskie, poświęcał się wyłącznie literaturze. Umarł 23 Grudnia 1842 r. Wydał z druku: *Georgiki czyli ziemiaństwo starożytnych Rzymian, poema P. Wirgilijusza, przekład z łacińskiego* (Wilno, 1821 roku, t. XXVII, 232 stron), obok text łaciński. W *Pamiętniku* Dmochowskiego na rok 1805 znajduje się oda J. B. Russa: *O Hypokryzyi*, tłómaczenia ks. Kotiużyńskiego. Przełożył on także na wiersz polski z francuzkiej prozy Taernera dwie nocy Junga; część tego tłómaczenia umieszczona jest w *Dzienniku wileńskim* na r. 1822, t. II. Napisał *Żywot Alexandra Turskiego*, pijara, który przeznaczony był do tegoż *Dziennika*, ale nie drukowany pozostał w rękopiśmie, oraz tłómaczył wierszem *Telemaka*, także w rękopiśmie pozostały.

F. M. S.

Kotka (*Amentum* vel *Julus*), tak nazywa lud pewien rodzaj kwiatostanu czyli ułożenia kwiatków u drzew naszych, a mianowicie u wierzb, brzóz, topól, olsz, dębów, także w leszczynie, grabie, buku i t. p. Prawdopodobnie nazwa ta poszła od kwiatostanu u wierzb i topól, któren kiedy dojrzeje, przedstawia białe i puszaste wałeczki, jakby kotki. Są to wysypujące się z torebek nasiona, puchem białym i delikatnym opatrzone. Ale ponieważ brzozy, olsze i inne drzewa lub krzewy powyżej wspomniane, kiedy ich nasiona dojrzeją, nie mają puchu, kwiatostan ich jednak tak męzki jako i żeński jest takiż sam co i u wierzb i topól, przezwano go przeto bazią, a co to samo znaczy co kotka i lud nasz również tej drugiej nazwy używa. Jussieu utworzył skupienie przyrodzone roślin, a raczej drzew i krzewów, które nazwał roślinami kotkowemi czyli baziowemi (*Amentaceae*). Ale ponieważ w tej grupie mieściły się takie rośliny, które prócz podobieństwa w kwiatostanie, nic więcej wspólnego nie miały, późniejsi przeto botanicy rozbili to skupienie na kilka odrębnych rodzin, jak np. na orzechowate (*Juglandeae*), mieszczące orzech włoski; brzozowate (*Betulineae*) obejmujące brzozę i olszę; na miseczkowe (*Cupuliferae*) zawierające dąb, kasztan, buk, leszczynę i na wierzbowate (*Salicineae*), gdzie należy topola, wierzba i t. d.

Kotki, ob. *Koniczyna*.

Kotkiewicz (Sylwester), kaznodzieja żyjący w drugiej połowie XVII wieku, kanonik regularny, doktor filozofii, professor seminaryjum przy kościele ś. Marka w Krakowie, oraz definitor tegoż zakonu, wydał z druku: *Dzień skarbu serca boskiego, dzień koronacyi N. P. Maryi kazaniem ogłoszony*, (Kraków, 1680, w 4-ce).

Kotkowski (Stanisław), wierszopis polski, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku. Jest w druku ciekawe jego dziełko, wierszem, pod tytułem: *Wieczna pamięć Sciborów domu w nieśmiertelnych czynach i waleczności JW. Marcyjana z Chełmu Chełmskiego Scibora, podkomorzego krakowskiego,*

wielickiego, bocheńskiego i t. d., *starosty* (Kraków, 1641, w 4-ce). Dziełko to wystawia dosyć dokładną bijografiję Chełmskiego, podróże jego przez Hiszpaniję, Francyję, Piemont, Turcyję, Węgry i t. d., co wszystko musiało być przez samego Chełmskiego opisane, albo Kotkowski był ich towarzyszem, inaczej wszystkie szczegóły nie mogły być tak dalece wiadomemi. *F. M. S.*

Kotkowski (Julijan), współczesny filolog, doktor medycyny, lektor języków słowiańskich w szkole głównej w Warszawie. Urodził się w r. 1824 w mieście Teofipolu, powiecie Starokonstantynowskim na Wołyniu, początkowe nauki pobierał w tamtejszej szkole powiatowej, po ukończeniu której trudnił się prywatném nauczycielstwem, uzyskawszy zaś w ten sposób potrzebny do dalszego kształcenia się fundusz, uczęszczał do gimnazyjum w Równie. Po ukończeniu tegoż udał się w r. 1847 do uniwersytetu kijowskiego, gdzie na wydziale filozoficznym przez lat dwa oddawał się studyjom filozoficznym i historycznym, a w szczególności filologii porównawczej języków słowiańskich. W r. 1850, będąc jeszcze uczniem, odbył podróż naukową do Odessy i Krymu, którą opisał i drukował w *Dzienniku warszawskim* w r. 1851. Przekształcenie uniwersytetu kijowskiego w r. 1850 dokonane było powodem, iż przeszedł na wydział nauk przyrodzonych i lekarskich i takowy ukończył w r. 1855. Od tego czasu jako lekarz mieszkał stale w Kijowie i przy zajęciu się praktyką prywatną, chwile swobodne poświęcał filologii i historyi. W r. 1862 powołany został do Warszawy, do wykładu w szkole głównej języka starosłowiańskiego i rozbioru kronik w języku słowiańskim; jest przytém nauczycielem geografii w instytucie Alexandryjsko-Maryjskim wychowania panien w Warszawie. Wydał z druku: 1) *Latopis Nestora, stary text mnicha Lavrentego* (Kijów, 1860, w 8-ce); tłómaczenie z oryginałem pisanym polskiemi głoskami, część ta zawiera Nestora Szlecerowego; 2) *Postęp i wsteczność w dziedzinie kształcenia się języków słowiańskich rozważane* (Kijów, 1862, w 8-ce); 3) *Zarys wykładu geografii, mianowicie w zastosowaniu do wyższych zakładów żeńskich.* Rozprawa umieszczona najprzód w *Tygodniku illustrowanym* na r. 1863 i jednocześnie w osobnej odbitce w 8-ce; 4) *Życiorys błogosławionych Cyrylla i Metodyjusza,* w tymże *Tygodniku.* *F. M. S.*

Kotlarewski (Jan), poeta małoruski, urodzony w Półtawie roku 1769; po ukończeniu nauk w seminaryjum półtawskiém, był nauczycielem prywatnym w domach obywateli wiejskich, gdzie miał sposobność poznać dokładnie zwyczaje i byt ludowy; następnie służył wojskowo, w końcu zaś został kuratorem półtawskiego domu dla ubogich i nadzorcą szkoły sierot. Umarł w Półtawie 1839 r. Z dzieł jego w języku małoruskim pisanych, największy rozgłos miały grywane od roku 1819 dwie operetki: *Natalka z Półtawy* i *Moskal czarownik.* Zasługuje też na wzmiankę jego *Eneida perelicowana* (trawestowana), której pierwsze 4 pieśni wydane były jeszcze w r. 1809 staraniem Symeona Koczubeja. Całe dzieło wyszło z druku r. 1842. *J. Sa...*

Kotlarstwo, nazwa rzemiosła zajmującego się wyrabianiem, za pomocą młota, rozmaitych naczyń z miedzi, niekiedy z żelaza, blachy żelaznej, ołowiu, cynku i t. p. Rzemiosło to, którego początek sięga czasów na długo przed zdobyciem Troi, nie uważa się zwykle za rzemiosło rzędu wyższego, chociaż metody tutaj używane niczem się prawie nie różnią od metod, których się trzymają złotnicy, a wyrób rądla miedzianego tych samych wymaga czynności co wyrób kubka srebrnego. Kotlarze wyrabiają z miedzi przedmioty ozdobne, jak kwiaty, biusta, wyobrażenia zwierząt i t. p. Pewien kotlarz w Berlinie w wieku zeszłym wykonał młotkiem z blachy miedzianej rydwan

poczwórny, który jako arcydzieło sztuki kotlarskiej w r. 1806 przeniesiony został do Luwru w Paryżu, zkąd go Prusacy w r. 1814 zabrali. Do najważniejszych czynności wykonywanych w kotlarstwie należy formowanie, bardzo proste w teoryi, lecz w praktyce wymagające wielkiej zręczności i wprawy. Przypuśćmy, że kotlarz ma wykuć z miedzi laseczkę do bębna, w takim razie wykrawa z blachy miedziannej kółko stosownej wielkości; uderzywszy w jego środek kilka razy młotkiem, czyni w niem zagłębienie, poczém umocowując dno tego zagłębienia na końcu kowadła, uderza w blachę do koła; tym sposobem zagłębienie powiększa się i po niejakim czasie krążek przyjmuje postać naczynia walcowatego: po kilkokrotném powtórzeniu takiego postępowania otrzymuje się nakoniec laseczka postaci i wymiarów pożądanych. Rondle i kotły mniejszych wymiarów wyrabiają się z blachy podobnym sposobem, chociaż niekiedy, zwłaszcza przy naprawach dna się przylutowują. W większych wyrobach kotlarskich rozmaite ich części oddzielnie się przygotowują i potém łączą z sobą za pomocą nitów (ob. *Nitowanie*). Do kotlarstwa także należy wyrabianie naczyń kulistych i flaszek z wąskiemi szyjkami, miedzianych. Fabrykacyja niektórych wyrobów kotlarskich wydaje się być połączoną z niejakiemi trudnościami, jak rurek zakrzywionych w postaci głoski C, rurek zgiętych spiralnie, jak wężownice przyrządów destyllacyjnych, rurek wchodzących do rogów myśliwskich, trąbek i t. p. Oto są sposoby przezwyciężenia trudności: kotlarz chcąc np. wyrobić wężownicę, przygotowuje najprzód z blachy miedzianej rurkę żądanej średnicy i długości, następnie napełnia ją mastyxem, do składu którego wchodzi znaczna ilość smoły ziemnej; po skrzepnięciu mastyxu, z rurką można postępować podobnie jak z walcem pełnym, składającym się z massy jednorodnej. Następnie walce nawija się na pniu drewnianym spiralnie, przez co z przyczyny niedokładnego przystawania mastyxu do miedzi, na wewnętrznej powierzchni otrzymanej wężownicy powstają nierówności, które łatwo usunąć lekkiemi uderzeniami młotka. W końcu, po poddaniu wężownicy na działanie ognia dla stopienia mastyxu i wylania go, cała operacyja jest skończona. Przedtém używano ołowiu do tego celu co mastyx, lecz obecnie dają ostatniemu pierwszeństwo z przyczyny jego lekkości i ołowiu używają tylko w fabrykacyi instrumentów muzycznych metalowych. Naczynia miedziane mogą stać się przyczyną zatruć niebezpiecznych, wynikających z przyczyny związków miedzi z ciałami wchodzącemi do składu materyj pożywnych, gotowanych w tychże naczyniach; dla zapobieżenia podobnym wypadkom, powierzchnię wewnętrzną przyrządów miedzianych powlekają warstwą metalu, nie przedstawiającego pod tym względem niebezpieczeństwa, jakim jest cyna; operacyja w tym celu przedsiębrana, należąca do zakresu prac kotlarskich, zowie się pobielaniem (ob. *Pobielanie*).

Kotlarze, towarzystwo tajne we Włoszech, ob. *Calderari.*

Kotler (Michał), pisarz i podróżnik czeski, kupiec i zasłużony obywatel miasta Turnowa. Będąc współposiadaczem jednej kopalni na Syberyi, odbył tam podróż, z której nauczające i zajmujące sprawozdanie zamieścił w *Czasopiśmie Muzeum czeskiego* z roku 1842 i 1843, oraz w innem piśmie czeskiem *Kwiety* z r. 1842. Na zjeździe słowiańskim w Pradze 1848 r. miał udział, jako delegowany od Lipy słowiańskiej turnowskiej. Z nowszych jego prac literackich zasługują na wzmiankę: *Czesi w Kalifornii* (w *Nowinach pragskich*" z r. 1851). *Ad. N.*

Kotlety, w dawnej kuchni polskiej były to żeberka z górki cielęcej lub skopowej albo wieprzowej odkrojone i smażone. W dzisiejszej kuchni nazywamy

mięso siekane lub bite, we właściwym kształcie zwykle okrągłym smażone i podane na stół. Robią je zarówno z cielęciny, baraniny, wołowiny jak i wieprzowiny, same lub z sosem, zwykle przyprawnym na ostro z kaparami.

Kotlina lub *Kotowina*, u myśliwych miejsce gdzie zając spoczywa.

Kotłubaj (Edward), współczesny autor, mieszkający na Litwie, odznaczył się w literaturze wypracowaniem dziejów domu Radziwiłłów, o których drukował pojedyńcze artykuły, najprzód w *Ateneum*, a potém w osobném dziele, pod tytułem: 1) *Galeryja nieświeska portretów Radziwiłłowskich, opisana historycznie*, z drzeworytami M. Starkmanna (Wilno, 1857—59 r., w 8-ce maj.). Praca sumienna i ważna, zawierająca dużo rzeczy nieznanych, ze źródeł archiwalnych czerpanych. Drzeworyty także aczkolwiek mierne, mają tę zasługę, iż zachowały zarys z portretów, z których już wiele nie istnieje. W tymże samym przedmiocie wydał: 2) *Życie Janusza Radziwiłła, ś. państwa Rzymskiego książęcia na Birżach* i t. d., *wojewody wileńskiego, hetmana wielk. ks. Litews.* i t. d. (Wilno i Witebsk, 1859, w 8-ce, str. 460). Wreszcie umieścił w dodatku do *Czasu krakowskiego* na miesiąc Październik 1858, artykuł p. n.: *Odsiecz Smoleńska i pokój polanowski*, który wyszedł także w osobnej odbitce, jest zaś wyjątkiem z obszerniejszego jego dzieła, pod tytułem: *Dzieje wojenne Polski*, dotąd jeszcze pozostałego w rękopiśmie. *F. M. S.*

Kotły, są to naczynia bardzo częstego użytku w gospodarstwie domowém, sztukach i przemyśle; służą one do warzenia piwa, rozmaitych odwarów, do przygotowania kąpieli farbierskiej, przygotowania rozmaitych przetworów chemicznych, do parowania, przy kaloryferach parowych i wodnych, do destyllacyi i t. p. Kształty ich zmieniające się stosownie do potrzeby, powinny być zastosowane do najkorzystniejszego użycia materyjału opałowego, służącego do ich ogrzewania: tudzież powinny być takie, aby kotły były jak najdogodniejsze w użyciu. Najkorzystniejsze użycie materyjału opałowego osiąga się przez wystawienie jak największej powierzchni kotła na działanie ognia, tudzież przez ustawienie jej w ten sposób, aby kierunek płomienia wychodzącego z ogniska był do niej normalny. Kotły używane do gotowania pokarmów, warzenia piwa i t. p., nie przedstawiają w sobie nic szczególnego: pierwsze miewają zwykle postać walcowatą, drugie odcinka kulistego, lecz nie tak się ma z kotłami parowemi, nad któremi szczególniej się zastanowimy.

Kotły parowe. Kotły parowe są to zbiorniki, w których przez działanie wysokiej temperatury tworzy się para przeznaczona jako silnik do poruszania machin parowych; ponieważ para ta powinna mieć ciśnienie większe od ciśnienia powietrza, to jest od jednej atmosfery, przeto tworzyć się może tylko w naczyniach szczelnie zamkniętych, silnie ogrzewanych i posiadających dostateczną wytrzymałość. Materyjały używane do budowy kotłów parowych są: brąz lub miedź, żelazo lane i blacha żelazna: że jednak kotły żelazne lane przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo przy rozerwaniu, tak że nawet użycie ich na statkach parowych jest wzbronione, brąz zaś i blacha miedziana są materyjałami zbyt kosztownemi, przeto obecnie budują kotły parowe wyłącznie prawie z blachy żelaznej. Jeżeli jednak woda użyta do zasilania kotła, zawiera ciała szkodliwie na żelazo działające, wtedy z konieczności wypada użyć blachy miedziannej, która tę jeszcze przedstawia korzyść, że jest lepszym przewodnikiem ciepła; w tym ostatnim względzie Peclet podaje, że oznaczywszy przepuszczalność ciepła dla żelaza przez 8, dla miedzi będzie ona przeszło 19. Na wystawie powszechnej w Paryżu w roku 1855 oglądano po raz pierwszy kocioł stalowy, lecz dotychczas użycie stali na kotły nie znalazło

praktycznego zastosowania i w rzeczy samej przymioty, jakiemi kotły tego rodzaju się zalecają, to jest lekkość przy danej wytrzymałości i przepuszczalność ciepła, nie są dostateczne aby wynagrodzić wysokie koszta tak samego materyjału, jako też utrudnionej roboty. Pod względem kształtu i urządzenia kotłów parowych, wielką napotykamy rozmaitość, wszystkie jednak znane ich rodzaje zaliczyć można do następujących sześciu klass: 1) kotły Newcomena; 2) kotły walcowe zwyczajne; 3) kotły z warnikami czyli buljerami; 4) kotły z odgrzewalnikami; 5) kotły z ogniskami lub kanałami wewnętrznemi; 6) kotły rurowe. Prócz tego istnieją jeszcze różne kotły parowe budowy zupełnie odrębnej, o których użyteczności dotąd stanowczo wyrzec nie można, gdyż brakuje w tym względzie dostatecznej liczby doświadczeń, lecz o których wspomnimy dla tego, że w niektórych razach specyjalnych z korzyścią mogą być użyte. Do takich należą kotły Belleville'a, Boutigny i Testud de Beauregard'a. *Kotły Newcomena* używane dawniej przy machinach parowych tegoż nazwiska, miały kształt półkuli zamkniętej z dnem wklęsłém i budowane były z miedzi. Ognisko znajdowało się pod kotłem, płomień zaś przechodził kanałem otaczającym kocioł i następnie dostawał się do komina. Kotły te używane były do ciśnień od 1—4 atmosfer i przy dobrém urządzeniu wydawały od 7—8 funtów pary na każdy funt węgla spalonego w ognisku. Obecnie kotły Newcomena zupełnie są nieużywane. *Kotły walcowe zwyczajne* są używane powszechnie do machin parowych nie przechodzących siły kilku koni, jakkolwiek w tym względzie napotykają się wyjątki. Najdawniejszym z kotłów tego rodzaju jest kocioł Watta, mający kształt walca zakończonego w obu końcach ścianami płaskiemi, a przedstawiający w przecięciu kształt litery ⌓ z rogami zaokrąglonemi i dnem nieco wklęsłém. Jakkolwiek kotły tego kształtu rzadko obecnie widzieć można i chyba tylko przy maszynach przed wielą laty urządzanych, jednak pod względem oszczędności paliwa, kocioł Watta pomyślany był bardzo racyjonalnie, gdyż przedstawiał wielką powierzchnię ogrzewalną, a tém samém mógł dostarczać znacznej ilości pary. Główną jego wadą był nierówny opór, jaki przedstawiał na ciśnienie pary, co pociągało za sobą szybką deformacyję, której uniknąć można było tylko przez wiązania umieszczane wewnątrz kotła i łączące z sobą stale różne jego punkta, co znowu utrudniało czyszczenie i powiększało koszta. Wada ta stała się szczególniej widoczną od chwili wprowadzenia w użycie machin o wysokiém ciśnieniu i od tej to epoki dano pierwszeństwo kotłom walcowym o przecięciu kołowém, gdyż te mając wszędzie jednakową krzywiznę, mogą pod ciśnieniem pary rozszerzać się jednostajnie, nie zmieniając swego kształtu. Kotły walcowe mogą być obmurowane w trojaki sposób, a mianowicie bez powrotu płomienia i z jednym lub z dwoma powrotami; w pierwszym razie kanał dymowy idzie wprost od ogniska do komina, otaczając spód i boki kotła, w drugim razie dzieli się na dwie części i wtedy komin umieszczony bywa z przodu kotła, wreszcie w trzecim razie płomień idzie naprzód kanałem umieszczonym pod kotłem, wraca jednym z kanałów bocznych ku przodowi, a ztąd drugim idzie do komina. To ostatnie urządzenie pozwala korzystać z jak największej ilości ciepła wywiązanego w ognisku, jednak przy kotłach małej średnicy nie może być użytém, gdyż kanały miałyby wtenczas przecięcie za małe dla zapewnienia dostatecznego ciągu. Powierzchnia ogrzewalna, to jest powierzchnia zostająca w bezpośredniém zetknięciu z płomieniem i produktami spalenia, wynosi w kotłach walcowych zwyczajnych nie więcej nad połowę całkowitej ich powierzchni bocznej; obliczyć więc ją można, mnożąc średnicę kotła przez 3,14

i przez długość, a dzieląc wypadek przez 2. *Kotły z warnikami* używane są głównie w celu powiększenia powierzchni ogrzewalnej, a tém samém ilości tworzącej się pary, bez zbytecznego powiększania wymiarów kotła; w tym celu u spodu zwykłego kotła walcowego dodaje się jedną lub dwie rury, których cała powierzchnia otoczona ogniem, stanowi powierzchnię ogrzewalną; te to rury połączone z właściwym kotłem stanowią tak zwane warniki czyli buljery. Obmurowanie kotłów tego rodzaju bywa rozmaite: niekiedy tak warniki jako też i spod kotła ogrzewane są przez bezpośrednie zetknięcie z płomieniem ogniska, boki zaś przez powrót płomienia, w innych zaś razach płomień działa wprost na same tylko warniki. Ten drugi sposób korzystniejszy jest z tego względu, że tylko buljery wystawione są na przepalenie (co czyni łatwiejszém naprawę kotła), szczególniej gdy do budowy ich użyto blachy małych wymiarów, jak to zwyczajnie miewa miejsce. Za powierzchnię ogrzewalną liczą zwykle połowę powierzchni bocznej kotła i $^5/_6$ takiejże powierzchni warników. Jedyną, lecz ważną niedogodnością kotłów tego rodzaju jest to, że w warnikach, jako zajmujących najniższe położenie, tworzy się największa część osadów czyli inkrustacyj, pochodzących z ciał obcych, zawartych w wodzie użytej do alimentacyi; osady te, stanowiące zwykle główną przyczynę rozerwania kotła, są tém niebezpieczniejsze że warniki wystawione są na wysoką temperaturę, czyszczenie zaś ich z powodu małej średnicy rzadko kiedy dokładnie może być wykonaném. Niedogodność ta została szczęśliwie usuniętą w kotłach z odgrzewalnikami pomysłu Farcot'a, które z tego powodu coraz bardziej wchodzą w użycie. Kształtem swym zbliżone są one do poprzednich, lecz różnią się głównie tém, że pierwsze działanie ognia skierowane jest na sam kocioł, warniki zaś przybierające w tym razie nazwę odgrzewalników, ogrzewane są pierwszym lub drugim powrotem płomienia. Zasilanie kotła urządza się w ten sposób, że woda wchodzi najprzód do części odgrzewalnika najmniej ogrzanej, a następnie w miarę tego, jak przybiera wyższą temperaturę, przechodzi do właściwego kotła, przez co unika się raptownego oziębienia pary, jakie musiało mieć miejsce w kotłach z warnikami. Wreszcie w przypadku dłuższej reparacyi, można, wyjąwszy odgrzewalniki, zamknąć rury łączące je z kotłem i używać tego ostatniego jak zwykłego kotła walcowego. *Kotły z kanałami wewnętrznemi.* Jeszcze Watt, dla powiększenia produkcyi pary w swych kotłach, radził opatrzyć je jednym lub dwoma kanałami, idącemi wewnątrz, wzdłuż całej długości kotła, przez które dym i płomień przechodzą z ogniska do komina; oprócz tych rur, produkta spalenia mogą jeszcze powracać raz lub dwa przez zwykłe kanały, pozostawione w obmurowaniu z obu stron kotła. Widocznem jest, że cała powierzchnia rur wewnętrznych stanowi tu powierzchnię ogrzewalną, łącznie z połową powierzchni samego kotła. Położonie i wymiary kanałów wewnętrznych oznaczają się podług zasad służących dla zwykłych kanałów dymowych; tak więc kanały te powinny być tak umieszczone, aby normalny poziom wody w kotle znajdował się od nich przynajmniej o 5 cali wyżej, iżby wrazie przypadkowego zniżenia się poziomu, ściany kanału nie ogrzały się do czerwoności, coby spowodowało raptowne tworzenie się wielkiej ilości pary; przecięcie ich powinno być dostatecznie wielkie dla zapewnienia dobrego ciągu i w tym względzie rachunek daje następujące wypadki: jeżeli stosunek długości kotła do jego średnicy wynosi **2, 3, 4, 5, 6, 10**, naówczas stosunek średnicy kanału pojedyńczego do średnicy kotła wynosić będzie **0,24—0,31,—0,38—0,43 —0,49—0,67.** Jeżeli dym przechodzi jednocześnie dwoma kanałami wewnętrznemi, naówczas stosunek

wspomniony wynosić będzie 0,19—0,24—0,30—0,35—0,39, podług, tego czy długość kotła będzie 2, 3, 4, 5, 6 razy większa od jego średnicy. Zdarza się często, że kanały wewnętrzne służą nietylko jako kanały dymowe, lecz zawierają także ognisko; podobne urządzenie pozwala znakomicie uprościć obmurowanie kotła, a nadto zapewnia oszczędność paliwa, gdyż z ciepła wywiązanego w ognisku, urządzoném niejako wewnątrz kotła, bardzo mała ilość obraca się na ogrzewanie murów. Stosownie do swej wielkości, a raczej średnicy, kotły parowe miewają po jednym lub po dwa kanały wewnętrzne, z których każdy w przedniej swej części opatrzony jest rusztem i stanowi ognisko; ponieważ powierzchnia rusztu nie jest dowolną, lecz musi być zastosowaną do siły kotła, przeto przy małej średnicy kanałów, ruszta wypadłyby wązkie a długie, co utrudniałoby prowadzenie ognia; okoliczność ta jest powodem, że kanały wewnętrzne, mieszczące ogniska, miewają często przecięcie eliptyczne zamiast kołowego, co jednocześnie zmniejszając ich wysokość, dozwala łatwiej zadosyć uczynić warunkowi, iżby kanały te zawsze znajdowały się poniżej poziomu wody. Przed rozpowszechnieniem kotłów rurowych, kotły z kanałami wewnętrznemi znajdowały główne i wyłączne niemal zastosowanie w żegludze parowej. *Kotły rurowe* są właściwie tylko odmianą poprzednich, lecz odmianą tak ważną, że stanowić mogą oddzielny rodzaj kotłów. Wynalezione w r. 1829 przez Séguin'a i przeznaczone głównie do kolei żelaznych, dozwoliły osiągnąć lokomotywom znakomitą prędkość jaką dziś posiadają i z tego względu wynalazek Séguin'a stanowi erę w historyi rozwoju kolei żelaznych. Kotły rurowe, których typ znajdujemy w lokomotywach, lecz które używane są również na statkach parowych i przy maszynach stałych, składają się z ogniska, kotła właściwego, rur i izby dymowej; ognisko umieszczone jest w przedniej części kotła, rozszerzonej w tym celu i otoczone wodą ze wszystkich stron, wyjąwszy od strony rusztu i drzwiczek; z drugiej strony kotła znajduje się podobnież, jakkolwiek mniejsze rozszerzenie, stanowiące izbę dymową, która w lokomotywach bezpośrednio, w maszynach zaś stałych za pomocą kanału, łączy się z kominem. Ognisko i izba dymowa połączone są wielką liczbą rur, idących równolegle przez całą długość właściwego kotła i otoczonych wodą w nim znajdującą się. Ponieważ rurami temi przechodzi płomień i dym, przeto cała ich powierzchnia boczna, łącznie ze ścianami ogniska otoczonemi wodą, stanowi powierzchnię ogrzewalną, która tym sposobem przy małej objętości kotła może być bardzo znaczną, okoliczność, która dozwala w lokomotywach rozwinąć wielką siłę, a tém samém osiągnąć wielką prędkość. Średnica rur bywa rozmaita, stosownie do ich liczby, zwykle jednak wynosi od 2 — 2 $^1/_2$ cali, cieńsze bowiem rury zatykałyby się prędko sadzą i popiołem, grubsze zaś zmniejszałyby całkowitą powierzchnię ogrzewalną. Liczba rur w lokomotywach zmienia się od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu, w machinach zaś stałych, gdzie rury mogą mieć średnicę dochodzącą do 4 cali, liczba ich wynosi od kilkunastu do kilkudziesięciu. Co do długości, korzystnie jest, aby ta nie przechodziła średnicy wziętej 25 razy: przy większej bowiem długości ciąg staje się utrudnionym. Kotły rurowe w porównaniu z innemi, przedstawiają następujące zalety: 1) nie potrzebują obmurowania, które nietylko powiększa koszta lecz nadto pochłania część ciepła; 2) wydają przy małej objętości wielką ilość pary; 3) dają parę w krótkim czasie po zapaleniu ognia; wreszcie 4) łatwe są do przewożenia i ustawienia. Główną ich wadą jest niepodobieństwo dobrego oczyszczenia i oddzielenia inkrustacyj, tudzież reparacyje, zdarzające się częściej niż w kotłach innego rodzaju mniej złożonych. Wspomnieliśmy powyżej

że oprócz opisanych tu kotłów, istnieją jeszcze inne, budowy zupełnie odrębnej, w praktyce nie rozpowszechnione, lecz mogące być w niektórych razach i na małą skalę z korzyścią użyte. Z tych wymienimy następujące: Kocioł pomysłu Belleville'a, ma kształt wężownicy miedzianej, umieszczonej pionowo po nad ogniskiem i zasilanej wodą w miarę ubywania jej w postaci pary; przypływ wody reguluje się wentylem w ten sposób, aby poziom jej był zawsze stały; wężownica ta łączy się u góry z inną, znacznie cieńszą, skręcającą się ku dołowi, to jest ku ognisku. Para utworzona w pierwszej wężownicy, osusza się przechodząc przez drugą, a nadto wystawiona na wysoką temperaturę ogniska, przegrzewa się i nabiera większej prężności. Kocioł tego rodzaju zaleca się lekkością i małemi wymiarami w stosunku do siły, daje parę bardzo szybko i nie przedstawia niebezpieczeństwa w razie pęknięcia; wiadomo bowiem, że rura miedziana pod ciśnieniem zawielkiém rozdziera się tylko w pewnej długości, mała zaś ilość wody i pary, jaką wężownica zawiera, nie może być przyczyną smutnych wypadków. Kocioł Belleville'a znalazł we Francyi w wielu miejscach zastosowanie, a nawet proponowano używać go na statkach parowych; główną w tym względzie przeszkodą jest niepodobieństwo zupełne oczyszczania go z osadów, jakie tworzą się tém obficiej, że kocioł winien być silnie ogrzewany, tak, że użycie jego ogranicza się tam tylko, gdzie do zasilania go można mieć wodę zupełnie czystą. Kocioł projektowany przez Boutigny'ego, składa się z walca pionowego, ogrzewanego z pod spodu; w kierunku osi walca idzie sztaba żelazna, na której w pewnych odstępach osadzone są talerzyki żelazne, mające kształt odcinków kuli i obrócone na przemian wypukłością do góry i do dołu; na pierwszy z tych talerzyków przypływa woda w takiej tylko ilości, w jakiej w tymże czasie otrzymać chcemy parę, ogrzewa się i spływa na następny odcinek wklęsły, po którym więc ścieka nie ku obwodowi, lecz ku osi i przez otwory obok tejże znajdujące się, dostaje się na trzeci odcinek, działający podobnie jak pierwszy. Tym sposobem mała ilość wody zostaje w zetknięciu z wielką powierzchną silnie ogrzaną, parowanie więc jest bardzo szybkie, a otrzymana para może posiadać wysokie ciśnienie. Jeżeli nadto ilość wody dostarczona w danym czasie do kotła, będzie niedostateczna dla utworzenia tej ilości pary, jakąby przestrzeń jego mogła nasycić, para będzie się przegrzewać i nabędzie prężności większej od tej, jaka odpowiada temperaturze wody, z której powstała. Kocioł ten, który tylko na małą skalę był przez wynalazcę próbowany i użyty, dał wypadki wielce na jego korzyść przemawiające, gdyż przy wymiarach: 11 cali średnicy i 25 cali wysokości, parował 50 kwart wody na godzinę i dostarczał 8 funtów pary na każdy funt spalonego węgla, lub 21 funtów na każdą stopę □ powierzchni ogrzewalnej. Wnosić należy, że inne doświadczenia dały wypadki mniej korzystne, inaczej bowiem machiny parowe mniejszej siły nie używałyby innych, jak kotły w mowie będące, które wszelako mało są rozpowszechnione. O kotle Testud de Beauregard'a wspomnimy tu więcej dla osobliwości pomysłu, niż dla jego użyteczności; składa się on z naczynia małych wymiarów szczelnie zamkniętego, z dnem ogrzewaném do czerwoności; woda sprowadzona wązką rurką i ogrzana ciepłem straconém ogniska, spada kroplami na dno i w jednej chwili zamienia się na parę, posiadającą bardzo wysoką temperaturę, a tém samém i ciśnienie. Doświadczenia czynione Francyi i w Belgii przekonały, że pomimo wielkiej siły, jaką kocioł taki przedstawia przy małej objętości, użycie jego w przemyśle byłoby niepodobném, z powodu częstych wypadków i nie jednostajnego dostarczania pary. Zresztą co do każdego z powyższych trzech kotłów można zrobić ogólną uwagę, która wyjaśni nam, dla czego, pomimo po-

zornych korzyści, pozostały one dotychczas niemal w stanie projektu. Główną ich cechą jest to, że nie posiadają zbiornika pary, lecz dostarczają jej w miarę, jak machina parowa ją zużywa; otóż przy najstaranniejszém nawet urządzeniu niepodobna jest przyjść do tego, aby ilość wody zasilającej była w danym czasie ściśle równa ilości pary (co do wagi), jaka w tymże czasie z kotła ubywa. Brak równowagi pod tym względem zmienia natychmiast tak ilość tworzącej się pary, jako też jej prężność i czyni niepodobnym regularny bieg machiny. Zarzucić nadto można tym kotłom brak trwałości, gdyż wystawione są w ogóle na wysoką temperaturę, a nie zawierają wewnątrz wody, któraby je chroniła od przepalenia.—Opisawszy w krótkości główne odmiany kotłów parowych, wypada obecnie dać poznać wspólne dla wszystkich zasady tak obliczania ich wymiarów, jako też ich budowy i prowadzenia. Projektując kocioł parowy, należy przedewszystkiém oznaczyć wielkość jego powierzchni ogrzewalnej, gdyż od niej zależy i siła kotła i jego wymiary; za zasadę w tym względzie przyjmując następujące dane: każda stopa □ powierzchni kotła ogrzewanej tak bezpośrednio przez ognisko jak i przez kanały dymowe, dostarcza przy umiarkowanym ogniu od **4,4** do **6,7** funtów pary na godzinę; z drugiej strony, dobre machiny parowe z rozszerzalnością pary i z oziębialnikiem zużywają na godzinę i na siłę konia parowego **36** — **48** funtów pary, machiny z oziębialnikiem, o pełném ciśnieniu **48** — **60** funtów, machiny z rozszerzalnością pary bez oziębialnika **60** — **72**, wreszcie machiny o pełném ciśnieniu bez oziębialnika **72** — **84** funtów pary na godzinę i na siłę konia. Kombinując powyższe dane, otrzymamy, iż na siłę każdego konia parowego, kocioł parowy powinien mieć następującą powierzchnię ogrzewalną:

8,07 — 10,76 st. □, jeżeli jest przeznaczony do machiny parowej **1** rodzaju.
10,76 — **13,45** „ „ „ „ **2** „
13,45 — **16,14** „ „ „ „ **3** „
16,14 — **18,82** „ „ „ „ **4** „

Ponieważ zawielka powierzchnia ogrzewalna nietylko nie jest szkodliwą, lecz pozwala osiągnąć pewną oszczędność paliwa, gdyż dla otrzymania potrzebnej ilości pary dosyć jest utrzymywać pod kotłem ogień umiarkowany, przeto w dobrych fabrykach rzadko kiedy dają kotłom mniej jak **16** stóp kw. powierzchni ogrzewalnej na siłę konia, nawet dla najlepszych machin parowych, a wyższa nieco cena takiego kotła opłaca się po pewnym czasie oszczędnością na węglu lub drzewie. Oznaczywszy dla kotła danej siły całkowitą powierzchnię ogrzewalną i obrawszy rodzaj kotła, łatwo jest obliczyć jego wymiary. Przypuśćmy dla objaśnienia, iż potrzebujemy kotła do machiny parowej o wysokiém ciśnieniu, z rozszerzalnością pary, o sile **12** koni, powierzchnia ogrzewalna takiego kotła będzie **12** × **16,14** czyli **193,68** stóp □; dajmy nadto, że kocioł ma być z ogniskiem i kanałem dymowym wewnętrznym, który to kanał dla dobrego ciągu nie może mieć mniej nad $1\frac{1}{2}$ stopy średnicy i wreszcie, że średnica kotła ma wynosić **5** stóp, a idzie o znalezienie jego długości l. Powierzchnia ogrzewalna w kotłach tego rodzaju składa się z powierzchni bocznej kanału dymowego czyli wynosi: $\frac{3{,}14 \quad 5}{2}\, l + 3{,}14 \times 1\frac{1}{2} \times l$. Z drugiej strony widzieliśmy, że aby kocioł miał żądaną siłę, potrzeba, aby powierzchnia ogrzewalna miała **193,68** stóp □, przeto porównawszy dwa te wyrażenia, otrzymujemy po uproszczeniu:

$$3{,}14\, l\, (5/_2 + 1\,1/_2) = 193{,}68$$

a po wykonaniu działań znajdziemy l, to jest długość kotła równą 15,4 stóp. *Grubość ścian* kotła oznaczyć można podług zasad wytrzymałości materyjałów, mając daną jego średnicę i rzeczywiste ciśnienie pary, jaka ma się w nim utworzyć. Dla ułatwienia w tym względzie rachunku, jakoteż dla położenia jednostajnej zasady, przepisy rządowe francuzkie podają dla wszystkich fabrykantów kotłów następny wzór na grubość ścian:

$$E = d\,(n-1)\,1{,}8 + 3$$

w którym E oznacza grubość szukaną w millimetrach, d średnicę kotła w metrach, n ciśnienie pary wyrażone w liczbie atmosfer. Z wzoru tego ułożono nadto tablicę, w której obok średnicy kotła i ciśnienia pary, znajdujemy obliczoną już grubość blachy żelaznej, z jakiej kocioł ma być budowany. Nadto przepisy wspomnione oznaczają jako maximum grubości ścian 14 millimetrów, przy większej bowiem grubości, blacha żelazna wystawiona na działanie wysokiej temperatury, rozgrzewa się zbyt silnie z powodu, iż chłodzący wpływ wody zawartej w kotle mało się wtedy czuć daje. Ograniczenie to jest powodem, że średnica kotła, jako wpływająca na grubość ścian, musi mieć pewne granice, i tak np. przy ciśnieniu 5 atmosfer nie może przechodzić $1\frac{1}{2}$ metra, inaczej bowiem grubość ścian wypadłaby większa od 14 millimetrów. W podobnym razie, jeżeli okoliczności miejscowe nie pozwalają użyć kotła dłuższego o mniejszej średnicy, należy użyć dwóch kotłów mniejszych wymiarów Zresztą w razach wyjątkowych we Francyi i Belgii rząd udziela upoważnienia do przekroczenia wspomnionej granicy 14 millimetrów. Łatwo jednak spostrzedz, że powiększenie grubości ścian kotła rzadko kiedy jest potrzebném, a zawsze szkodliwém; w rzeczy samej wymiary kotłów obliczają się głównie podług powierzchni ogrzewalnej, tę zaś możemy powiększyć dwojakim sposobem: dając kotłom większą długość lub większą średnicę. Lecz powiększenie średnicy pociąga za sobą powiększenie grubości ścian, a tém samém ciężar kotła i jego cenę, gdy tymczasem powiększenie długości nic wpływa bynajmniej na grubość ścian. *Poziom wody w kotle.* Widzieliśmy już powyżej, że normalny poziom wody w kotle powinien znajdować się przynajmniej 5 cali wyżej, niż kanały płomienne i dymowe, a to dla tego, iżby ściany kotła nie ogrzewały się zbytecznie, gdyż okoliczność ta pociąga nietylko szybkie ich przepalenie, lecz nadto tworzenie się nagłe pary i niebezpieczne podwyższenie jej prężności. Jest jeszcze inny warunek, na który zwracać należy uwagę przy oznaczeniu wysokości poziomu wody, a mianowicie stosunkowa wielkość przestrzeni zajętych w kotle przez wodę i przez parę. Gdyby pierwsza z tych przestrzeni była za mała, wtedy trudno byłoby utrzymać równowagę pomiędzy ilością wody zasilającej kocioł a ilością pary z niego ubywającej, i przy nieuwadze palacza poziom mógłby nieraz zejść poniżej kanałów dymowych. Nadto woda zasilająca, szczególniej gdy poprzednio nie była ogrzana, zniża tém bardziej temperaturę wewnętrzną kotła, a tém samém ciśnienie pary, im massa wody w kotle jest mniejszą. Oziębienie to jest tém szkodliwsze, im kocioł jest o wyższém ciśnieniu; przy temperaturze np. 152, para ma prężność 5 atmosfer, lecz przez oziębienie o 4 tylko stopnie, prężność ta zniża się do $4\frac{1}{2}$ atmosfer. Uwagi te przekonywają, że woda w kotle powinna zajmować przestrzeń o ile można największą, byleby to jednak nie działo się kosztem przestrzeni przeznaczonej na parę. W dobrych kotłach woda zajmuje objętość 8 razy większą od tej, jaka w postaci pary ubywa w ciągu godziny, z wyjątkiem kotłów lokomotyw i statków parowych, w których stosunek ten wynosi 7 lub 8. Licząc znów po 25 kwart wody na siłę ko-

nia i na godzinę, otrzymamy ostatecznie, iż dobry kocioł powinien zawierać 8 X 25=200 kwart wody na siłę jednego konia parowego. Aby zrozumieć, że wielkość przestrzeni zajmowanej przez parę, nie jest rzeczą obojętną, uważmy, że za każdym skokiem tłoku w machinie parowej, ubywa z kotła ilość pary równa objętości walca (przynajmniej w machinach o pełném ciśnieniu); jeżeli ilość ta jest za wielka w stosunku do całej przestrzeni zajmowanej w kotle przez parę, wtedy ciśnienie jej zmniejsza się znacznie, woda zaczyna wrzeć gwałtownie i to powtarzając się za każdym przebiegiem tłoka, sprawia, że para nie ma jednostajnego ciśnienia, a nadto pociąga za sobą cząsteczki wody, które zbierając się w walcu, stają się nieraz przyczyną jego pęknięcia lub uszkodzenia tłoka i połączonych z nim części. Rachunkiem można oznaczyć jak wielka powinna być objętość pary w kotle, aby za każdym skokiem tłoka ciśnienie jej zmniejszyło się tylko o pewną daną ilość, w praktyce obliczają tę objętość podobnież jak dla wody, to jest dają około 7 stóp sześciennych ross. (objętość odpowiadająca 200 kwartom) na siłę jednego konia. Podług tego, ponieważ objętość pary ma być równa objętości wody, przeto poziom jej w kotłach walcowych zwyczajnych musiałaby przechodzić przez oś kotła, przy użyciu zaś warników jeszcze niżej, że zaś kanały dymowe otaczające kocioł lub w nim umieszczone sięgają zwykle wyżej, przeto należy podwyższyć poziom wody, a przestrzeń przeznaczoną na parę powiększyć przez dodanie zbiorników pary czyli *kopul*. Jeżeli dwa kotły dostarczają jednocześnie parę, naówczas zbiornik ten miewa kształt walca poziomego, połączonego z każdym z kotłów. *Zasilanie kotłów wodą.* Obecnie wszystkie rodzaje kotłów bywają zasilane za pomocą pomp ssąco-tłoczących, poruszanych przez machinę parową, dla której kocioł jest przeznaczony, lub przez oddzielną maszynkę działającą wtenczas, gdy pierwsza zostaje w spoczynku, lub gdy idzie o napełnienie kotła. Przed wprowadzeniem machin o wysokiém ciśnieniu, zasilano kotły wprowadzając do nich wodę z rezerwoaru umieszczonego w takiej wysokości, aby ciśnienie kolumny wody przeważało ciśnienie pary; urządzenie to mogło być korzystném tylko wtedy, gdy woda przez naturalny spadek mogła dochodzić do rezerwoaru, gdyby zaś należało napełniać go za pomocą pompy, byłoby prościej użyć jej do wtłaczania wody wprost do kotła. Używane obecnie pompy zasilające czyli alimentacyjne są ssąco-tłoczące, z tłokiem pełnym i wentylami metalowemi, spoczywającemi na łożyskach doskonale wytoczonych i gładko szmerglem oszlifowanych. Wymiary pompy obliczają się dla pewności w ten sposób, aby mogła w danym czasie dostarczyć wody dwa razy więcej niż w tymże czasie ubywa jej z kotła; dla tego to pompa nie zostaje w ciągłym ruchu; a tylko od czasu do czasu, gdy maszynista widzi, iż poziom wody zeszedł do stanu normalnego, puszcza ją w bieg, co łatwo można uskutecznić nie wstrzymując ruchu całej machiny. Dla utrzymania jednostajnej temperatury w kotle, a tém samém jednakowego ciśnienia pary, byłoby nierównie korzystniej używać pompy takich wymiarów, któraby dostarczała tylko tyle wody, ile jej w danym czasie ubywa, a tém samém działała bez przerwy, lecz jednocześnie machina powinna posiadać drugą pompę, zapasową, na przypadek chwilowego zepsucia się pierwszej, lub gdyby ta okazała się niedostateczną. Aby zmiejszyć oziębianie się wody i pary w kotle, jakie następuje podczas zasilania go, ogrzewają wodę przed wprowadzeniem jej do kotła bądź to ciepłem straconém ogniska, bądź też parą opuszczającą machinę po skończeniu swego działania. W pierwszym razie, woda przed wejściem do kotła przechodzi przez zbiornik szczelnie zamknięty i otoczony jednym z kanałów dymowych, lub przez rurę zgiętą w kształcie wę-

żownicy, umieszczoną w tymże kanale lub w dolnej części komina, gdzie temperatura dochodzi jeszcze do kilkuset stopni. Ogrzewanie wody parą można urządzić trojakim sposobem: 1) wprowadzając parę straconą do zamkniętego zbiornika, z którego pompa zasilająca czerpie wodę; 2) przepuszczając parę przez wężownicę otoczoną wodą; 3) prowadząc wodę przez wężownicę otoczoną parą. Z przyrządów, w których woda ogrzewana jest pierwszym sposobem, najlepszym się okazał przyrząd Cavé'go; składa się on z walca żelaznego, szczelnie zamkniętego, do którego górnej części wchodzi para stracona, u dołu zaś wychodzi na zewnątrz; woda zimna przypływa rurą zakończoną sitem, a spadając w postaci drobnego deszczu do przestrzeni napełnionej parą, ogrzewa się od 90°—100°, zajmuje dalszą część naczynia, zkąd wciąganą jest przez pompę. Ogrzewanie wody przez parę prowadzoną rurą zgiętą w postaci wężownicy, daje dobre wypadki co do temperatury wody, lecz przedstawia tę wadę, że para wychodząca z machiny i zmuszona przechodzić kanałem wielokrotnie zgiętym, napotyka znaczny opór, na pokonanie którego obracać się musi część pracy machiny. Nadto, tak w pierwszym jak w drugim sposobie woda gorąca, przechodząc przez pompę i całą długość rur, wpływa na szybkie zniszczenie wentylów, pakunków lub spojeń, szczególniej gdy też są z guttaperchy lub kitów nietrwałych przy podniesionej temperaturze. Najdogodniejszym ze wszystkich jest sposób trzeci, polegający na tém, że pompa ciągnie ze studni lub rezerwoaru wodę zimną, lecz woda ta, pomiędzy pompą a kotłem przechodzi przez wężownicę umieszczoną w skrzynce żelaznej, do której przychodzi para stracona machiny. Jedyną niedogodnością tego systemu, gdy woda użyta do zasilania kotła nie jest czystą, jest tworzenie się inkrustacyj wewnątrz wężownicy, które będąc złym przewodnikiem ciepła, stoją na przeszkodzie dokładnemu ogrzaniu się wody. *Inkrustacyje.* Woda zasilająca kocioł zawiera w sobie często rozpuszczone sole wapienne, a głównie węglan lub siarczan wapna czyli gips. Sole te są mniej rozpuszczalne w wodzie gorącej niż w wodzie zimnej; tak np. w temperaturze 20°,100 części wody rozpuszczają $^1/_4$ siarczanu wapna, przy 100° zaś stopniach [illegible] to jest o $^1/_{30}$ mniej; ztąd wypada, że woda zawierająca gips, ogrzewana od 20° do 100°, osadza go $^1/_{30}$ część na 100 swego ciężaru, to jest 1 funt na 3,000 funtów wody. Ponieważ nadto woda ta po wyparowaniu pozostawia w kotle powstałą ilość zawartego w niej gipsu, to jest $^1/_4$ na 100, czyli 1 funt na 400 funtów wody. Z tych danych łatwo obliczyć, iż w kotle średnich wymiarów, parującym około 5 funtów wody na godzinę i na każdą stopę powierzchni ogrzewalnej, utworzy się w ciągu miesiąca osad silnie przylegający do ogrzewanej części ścian, gruby na 8 millimetrów czyli $^1/_3$ cala. Osad węglanu wapna tworzy się głównie dla tego, że sól ta rozpuszczalna jest tylko w wodzie zawierającej nieco kwasu węglanego, otóż gaz ten wydziela się podczas ogrzewania i parowania wody, a wtedy węglan wapna osiada na ścianach kotła. Osady te czyli inkrustacyje są dla kotłów bardzo szkodliwe i niebezpieczne; utworzona z nich warstwa przepuszcza z trudnością ciepło, tak, że coraz trudniej jest otrzymać potrzebną ilość pary i potrzeba do tego utrzymywać coraz silniejszy ogień, przez co zachodzi nietylko wielka strata paliwa, lecz nadto szybkie przepalenie ścian kotła, a tém samém zmniejszenie jego wytrwałości i nieraz pęknięcie kotła. Rozerwanie kotła może także nastąpić, gdy część osadu przypadkowo odłupie się od ścian, gdyż wtedy blacha rozgrzana do czerwoności, wejdzie w bezpośrednie zetknięcie z wodą, w skutek czego utworzy się nagle tak wielka ilość pary, że kocioł

może ciśnienia jej nie wytrzymać. Dla zapobieżenia tworzeniu się inkrustacyj projektowano rozmaite środki mechaniczne i chemiczne. Do pierwszych należą kamyki, szkło tłuczone lub drobne kawałki metali, które wrzucano w kocioł, a które unoszone przez ciągły ruch wody, miały trzeć się o ściany dolne kotła i nie dozwalać tworzenia się na nich osadu: środek ten okazał się mało skutecznym: ciała wrzucane zużywały ściany wewnętrzne kotła przez tarcie, a nadto drobne cząstki szkła tłuczonego przechodziły z parą aż do machiny parowej. Glina, otręby, trociny, a szczególniej też kartofle okazały się skuteczniejszemi w tym względzie, gdyż tworzą z solami wapiennemi rodzaj błota lub mułu nie przylegającego do ścian kotła, który oddalić można przez szybkie wypuszczenie wody z kotła. Skuteczną także okazała się mięszanina złożona z grafitu, łoju i proszku węgla drzewnego, rozrobiona olejem lub smołą i tworząca rodzaj pokostu, którym powleka się wewnętrzne ściany kotła. Że jednak powtarzać to potrzeba co 15 dni, a robota sama trwa 3 dni, przeto środek ten byłby za kosztowny tam, gdzie nie ma kotłów zapasowych. Z pomiędzy środków chemicznych, probowano dodawać do wody węglan sody, ałun lub salmiak, które działają w ten sposób, że zamieniają ciała zawarte w wodzie na sole rozpuszczalne i inne zupełnie nie rozpuszczalne, które odrazu strącają się nie przylegając do żelaza. Otrzymane wypadki nie były jednak zupełnie zadawalniające, a nadto ściany kotła niszczyły się nieraz przez działanie kwasów, uwolnionych podczas różnych reakcyj, jakie miały miejsce. Ostatecznie za najlepszy praktyczny środek przeciw inkrustacyjom, uważamy dodanie od czasu do czasu po kilka kwart kartofli lub buraków; częste czyszczenie kotła, lub jeżeli można, użycie wody oczyszczonej z ciał obcych, a przynajmniej z węglanu wapna, stanowiącego główną część osadów. Sól tę można oddzielić, sprowadzając wodę przeznaczoną do zasilania kotła, do osobnego zbiornika, gdzie pozostawia się ją w spokojności jeden dzień, a następnie dodaje nieco wody wapiennej, w skutek czego kwas węglany oddziela się z wody, a węglan wapna w niej ropuszczony osiada na dnie zbiornika; wtedy można wodę przelać do innego zbiornika, połączonego z pompą zasilającą. — *Obmurowanie kotłów.* Oprócz kotłów rurowych i niektórych z ogniskami i kanałami wewnętrznemi, wszystkie inne muszą być otoczone massą muru, zamykającą ognisko, kanały dymowe i chroniącą kocioł od stygnięcia. Ściany ograniczające ognisko lub kanały dymowe murują się z cegły i gliny ogniotrwałej, pozostała zaś część obmurowania, z cegły zwyczajnej kładzionej na glinę. Kocioł spoczywa na obmurowaniu, albo na łapach z blachy żelaznej do niego przynitowanych, albo na podstawach z żelaza lanego, rzadko zaś swemi końcami lub bokami; czyni się to głównie dla tego, aby przy ogrzewaniu tak kocioł jak obmurowanie, mogły rozszerzać się niezależnie od siebie, inaczej bowiem w massie muru nastąpiłyby pęknięcia; przy większych kotlach obmurowania wzmacnia się przez ankry żelazne. Wreszcie pomiędzy ścianami budynku, mieszczącego kotły, a ich obmurowaniem, wypada zachować przynajmnej 3 cale odległości.— *Próby kotłów.* Właściciel kotła przed odebraniem go z fabryki, a w niektórych krajach rząd w widokach bezpieczeństwa, wymaga, aby kocioł został wypróbowany pod ciśnieniem trzy razy większém od tego, pod jakiém następnie dostarczać ma parę. Inżynier któremu próby te są poruczone, mierzy najprzód grubość blachy w miejscach nitowanych, lub co lepiej na brzegach otworów i porównywa, czy grubość ta jest przynajmniej równa tej, jaką daje tablica przez rząd ustanowiona, lub czy nie przechodzi 14 millimetrów. Następnie dla przekonania się czy blacha nie ma jakich wad, napełnia się kocioł wodą, zamyka

szczelnie wszystkie otwory i pompką tłoczącą wprowadza nowe ilości wody dopóty, dopóki stosowne przyrządy (klapa obciążona lub manometr) nie wskażą, że ciśnienie doszło do żądanego punktu. Jeżeli podczas tej próby kocioł nie uległ uszkodzeniu, wtedy stempluje go się, to jest przytwierdza się na widzialnej części kotła tabliczkę metalową z numerem oznaczającym liczbę atmosfer, pod jaką kocioł może być używanym; głowy śrub, któremi tabliczka ta jest przytwierdzona, odpiłowują się następnie, aby nie łatwo było ją odjąć. — *Części dodatkowe kotłów.* Każdy kocioł parowy opatrzony być winien trojakiego rodzaju przyrządami: jedne z nich wskazują poziom wody w kotle i do nich należą: wodoskaz szklanny, kurki probiercze i pływaki; drugie wskazują ciśnienie pary i znane są pod nazwą manometrów, wreszcie trzecie, zwane klapami bezniebezpieczeństwa, chronią kocioł od rozerwania, gdyż zapobiegają aby ciśnienie pary nie przeszło pewnej zamierzonej granicy. O przyrządach tych na właściwém miejscu obszerniej się wspomina. *A. M.*

Kotły (po włosku *Tympani*, po niemiecku *Pauken*), narzędzia muzyczne, których się zwykle dwa używa wystrojonych jako tonika i jej dominanta w oktawie od *F* do *f*. Pisze się na nie w kluczu basowym i zawsze w tonacyi *C*, ale się oznacza najprzód jak mają być wystrojone, np. Tympani in *D—A*. Berlioz w jednej ze swych kompozycyj (*Marche au supplice*), użył całego chóru kotłów z kilkunastu sztuk złożonego, różnie wystrojonych i zaręcza, że ta nowość bardzo oryginalny sprowadza skutek. Niech nam będzie wolno policzyć to do wyjątków, że nie powiemy nadużyć, niepotrzebnych sztuce. Kotły bywają niekiedy dla tępszego tonu pokrywane suknem lub podobnym materyjałem (*tympani coperti*), albo pałeczki drewniane, któremi się w nie uderza, gąbką obciągnęte. Każdy z kotłów jeden tylko ton wydaje. Prócz orkiestry, używają ich niekiedy u nas po wsiach przed kościelnemi drzwiami w dni świąteczne lub w czasie odpustów, na zwoływanie wiernych na nabożeństwo i na dudnienie podczas summy.

Kotna, myśliwskie wyrażenie, mówiąc o zającu samicy płód noszącej.

Kotoniata, *Kotonie,* wety kosztowne, konfektury, nazwa z czasów Jana Sobieskiego. Konfekty z jabłek z XVI wieku nazywano u nas *kotonie,* albo *melimeli.*

Kotopastka, ob. *Kocimięta.*

Kotopaxi, wulkan wysoki na 17,700 stóp nad powierzchnią morza, o 11 mil na południo-wschód od Quito, po sam szczyt śniegami pokryty, u góry postaci regularnej, konicznej, wyrzuca ławę, pomex, wodę i bryły lodu. Jest to najstraszniejszy wulkan w całych Kordylijerach Quito, a wyrzucone przezeń ławy i skały pokrywają w koło kilka mil □ gruntu. Najciekawsze wybuchy miały miejsce w r. 1698, kiedy zasypane zostały liczne wsie, oraz miasto Tacunga, ze wszystkiemi prawie mieszkańcami; w latach 1738, 44, 66, 68 i w Styczniu r. 1803, kiedy po dwudziesto-letnim spoczynku, w ciągu jednej nocy ogień podziemny działał tak gwałtownie, że już nazajutrz zrana stopniały śnieg lał się potokami w sąsiednie doliny i wszędzie sprowadzał śmierć i zniszczenie. W 1802 r. Humboldt chciał wejść na tę górę, ale z największą trudnością dostał się tylko do linii śnieżnej. *F. H. L.*

Kotopeki, wieś w królestwie Czeskiém, położona nad potokiem Czerwonym, wpadającym do Litawki, niedaleko miasta Berouna, na drodze do Żebraka, godna uwagi z powodu, że w jej okolicy znajdują się liczne groby z czasów pogańskich, okrągłe, murowane z kamienia na glinę, tąż wewnątrz wylepione i ogniem wypalone, w których oprócz popielnic z popiołami i szczątkami kości,

znaleziono wiele innych rzeczy, jak młoty kamienne większe i mniejsze, takież kule, oraz bronzowe ozdoby na ręce i inne, igły i szpilki. *Ad. N.*

Kotoranin (Wit), franciszkanin, rodem z Kotoru (*Cattaro*), jeden z najcelniejszych budowniczych południowo-słowiańskich, żyjący w XIV wieku. Nieśmiertelnym pomnikiem, po nim pozostałym, jest kościół Deczański ś. Spasa (Zbawiciela), łącznie z klasztorem ś. Wasila (Bazylego) zbudowany, a zwany *wisoki Dečani*, który mimo groźnych klęsk i pożogi wojennej dotąd ostał się i stoi w całej swej wspaniałości, w pośród smutnych rozwalin, przypominających lepszą przeszłość krajów serbskich. Ani katastrofa kosowo-polska, ani upadek carstwa Serbskiego, ani koniec istnienia patryjarchatu Pećskiego nie zdołały zniszczyć tej pomnikowej budowli, która obecnie daje świadectwo wysokiego stanu cywilizacyi i zamiłowania sztuki pięknej u dawnych Serbów, oraz wzajemnego stosunku przyjaźni między Kościołem wschodnim a zachodnim serbsko-chorwackim; gdyż pewną jest rzeczą, że gdyby tej wzajemności nie było, nie byłby monarcha wyznania greckiego przyzwał rzymsko-katolickiego mnicha, aby mu wybudował kościół. A rzecz ta tak się miała: gdy król serbski, Szczepan Urosz III, powrócił z wojny (z pod Konstantynopola), na którą wysłał go był ojciec jego Milutin i gdy jakimś cudownym sposobem odzyskał wzrok, którego pozbawił go własny ojciec, postanowił sobie, że gdy wstąpi na tron, wystawi kościół i tym celem obrał na to Deczany (Dečany), miasto położone nad Bystrzycą, niedaleko Prizrena i Peća, w dawnej Serbii. W roku 1327, dla wykonania tego zamiaru, sprowadził do siebie Wita Kotoranina, niegdyś w sąsiednim klasztorze żyjącego czas jakiś, którego inne dzieła nie są znane; ale kościół deczański swym stylem i całą konstrukcyją przekonywa, że był to znakomity budowniczy nietylko pod względem teoretycznym, lecz i praktycznym. Kościół rzeczony wystawiony jest w kształcie krzyża, z marmuru, którego kolor w każdej warstwie jest inny; dach jest pokryty blachą ołowianą. Szerokość jego wynosi 74 stóp, a długość od ikonostasa 50 stóp, z ołtarzem zaś stóp 80. Wewnątrz jest rzeźba, przedstawiająca herb serbski i orła dwugłowego Nemanjiców; tron marmurowy carów serbskich i napis: *Frad Wita mali brat, protomajstor iz Kotora grada braljewa, s'zida owuzi crkow swętago Pandokratora, gospodinu kralju Stefanu Uroszu glagolaemu i swoemu synu swietlomu i prjewelikomu i prjesławnomu gospodinu kralju Stefanu; s'zida se za 8 godiszć i dospiela e s wsem crkow w ljeto 6843* (r. 1335). Szczegółowy opis tego kościoła podaje Jan Kukuljewić w swém dziele p. t.: *Słownik umjetnikah jugosłowenskich* (str. 321 i nast.).—Inny *Kotoranin* (Triwuna), także rodem z Kotoru, złotnik i rytownik, pracował na dworze Iwana, wielkiego księcia moskiewskiego, w Moskwie, w r. 1476. *Gb.*

Kotorośl, rzeka systemu wołgskiego, w gubernii Jarosławskiej, powstaje z połączenia rzek Wieksy i Ujścia, w powiecie Rostowskim i przy mieście Jarosławiu wpada do rzeki Wołgi; bieg jej około 15 mil wynosi. Żegluga na rzece tej jest nieznaczna, a przytém po większej części w czasie wiosny. Kotoroślą dostarczają z Wołgi do Rostowa zboże, z powiatów zaś Mołogskiego, Poszechońskiego i innych, drzewo budowlane i opałowe. Brzegi jej są niskie i pochyłe, grunt łożysk piaszczysty. Kotorośl słynie z fabryk nad jej brzegami założonych, a mianowicie: *a*) fabryka papieru w pobliżu wsi Starokobylskiej, własność księcia Gagaryna, w której wyrabia się papieru za 150,000 rsr., pracuje w niej około 1,000 ludzi; *b*) fabryka płótna i papieru w bliskosci miasta Jarosławia, będąca własnością Jakowlewych, produkuje na summę przeszło

250,000 rsr. Dla obejścia grobel podczas lata, znajdują się na tych fabrykach kanały. *J. Sa...*

Kotoszychin (Grzegorz), sekretarz izby poselskiej w Moskwie w XVII wieku, używany był nieraz przez rząd do prowadzenia dyplomatycznych układów z dworami zagranicznemi. Nieprzewidziane wydarzenie zmusiło go, jak sam powiada, do porzucenia własnego kraju; udał się on z początku do Polski (około 1664 r.), gdzie się ukrywał pod imieniem Sielickiego, następnie podróżował w Prusiech, był w Lubece i nareszcie dostawszy się do Inflant, oddał się w opiekę rygskiemu generał-gubernatorowi, feldmarszałkowi Helmfeldowi, który wyjednał mu swobodny pobyt w Szwecyi. Przybywszy do Sztokholmu w 1661 r., Kotoszychin zamieszkał w domu królewskiego tłómacza Daniela Anastasiusa. Tu na żądanie kanclerza państwa, Magnusa hr. De la Gardie, ukończył dzieło swe *O Rossyi*, które zaczął pisać wkrótce po ucieczce z pod Smoleńska. Kotoszychin bawił w Sztokholmie około półtora roku. Przedtém jeszcze, w czasie pobytu w Niemczech przyjął był wyznanie luterskie, Gwałtowne namiętności uczyniły go zbrodniarzem i przedwcześnie wtrąciły do grobu. Za zabójstwo, w czasie kłótni, swego gospodarza Anastasius'a, na śmierć skazany, publicznie ścięty został. Oryginał jego dzieła odkrył w biblijotece upsalskiej professor Sołowjew. Pisane jest charakterem używanym zwykle w Rossyi w XVII wieku, w języku narodowym rossyjskim, stylem podobnym do stylu aktów prawniczych rossyjskich z XV—XVII wieku. Składa się z 13 rozdziałów, podzielonych na 234 artykuły i zawiera dokładne opisanie Rossyi pod względem politycznym i prawnym. Opisane są w niém szczegółowo obrzędy dworskie, wszystkie gałęzie zarządu państwa, sądownictwo, oraz niektóre publiczne i prywatne zwyczaje; o sprawach wojskowych, ziemskich i handlowych daleko mniej jest powiedziane, o hierarchii zaś prawie nie ma wzmianki. Pracując dla cudzoziemców, którym Rossyja była prawie nieznaną, Kotoszychin dokładał starania, ażeby wiadomości przez siebie udzielane, ująć w pewne systematyczne ramy. Nadto wiele jest w dziele jego i takich rzeczy, o których zkądinąd dowiedzieć się było niepodobna. Śmiało powiedzieć można, że oprócz zagranicznych pism *O Rossyi* (pełnych nieraz rażących błędów), literatura rossyjska do XVIII wieku, składająca się głównie z utworów teologicznych, latopisów i hramot, nie miała żadnego dzieła, któreby (jak Kotoszychina) łączyło w sobie w takim stopniu wiarogodność z żywością opowiadania. Dzieło Kotoszychina przełożone zostało z rossyjskiego na szwedzki język przez królewskiego tłómacza Berkhusen'a, pod tytułem: *Om Ryslands Stat, eller nägra Ryska ceremonier ifrän Ryska, öfversatt af H. K. M. Translator Olof Didrikson Berkhusen* (A-o 1682). Przekład ten zostaje dotąd w rękopiśmie, którego kopije po różnych biblijotekach Szwecyi (np. w archiwum rządowém w Sztokholmie, w biblijotekach hr. Brahe, De la Gardie, Rolamba, bar. Ridderstolpe i t. d.) napotkać można. Pierwsze wydanie dzieła tego w języku rossyjskim, p. t.: *O Rossyi za panowania Alexego Michałowicza*, spółczesne dzieło Grzegorza Kotoszychina (Petersburg, 1840, in 4-to), wydane staraniem komissyi archeograficznej w Petersburgu. Nowe wydanie dzieła Kotoszychina (Petersburg, 1859) uskutecznione zostało podług oryginalnego rękopismu autora, otrzymanego z biblijoteki upsalskiego uniwersytetu. Miała prócz tego komissyja archeograficzna wyżej wspomniony szwedzki przekład dzieła Kotoszychina; tłómacz zamieścił w przedmowie prośbę przez Kotoszychina podaną do króla Szwedzkiego Karola XI, w której błaga o danie mu obrony i opieki, oraz dodał niektóre wiadomości o życiu jego i zatrudnieniach

W nowém wydaniu, przedmowa Berkhusena podaną jest w przekładzie rossyjskim obok textu. Dołączono prócz tego *zapiskę*, przez Kotoszychina ułożoną, w czasie pobytu jego w Polsce, w której ofiaruje królowi polskiemu swe usługi, oraz wiadomość o pensyi, jaką zostając w izbie poselskiej w Moskwie pobierał. Oba te artykuły wzięte zostały z moskiewskiego archiwum głównego spraw zagranicznych. *J. Sa...*

Kotów. Wieś na Wołyniu nad Horyniem, w Rowieńskiém, w XV wieku należała do Siemaszków, następnie do Holskich, później kilkakrotnie zmieniała właścicieli, dziś Steckiego, ludności 120 o. p. *T. S.*

Kotowicz (Alexander), biskup wileński, urodził się w Nowogrodzkiém ze znakomitego rodu na Litwie, z ojca Jana; nauki odbywał w akademii wileńskiej, po ukończeniu której obrawszy stan duchowny, prędko dostąpił wyższych godności, posuwany staraniem swego stryja Andrzeja Kotowicza, kasztelana wileńskiego. W r. 1657 kanonikiem katedralnym wileńskim obrany, później w Wolpiu przebywając przy boku biskupa Dowgiałły, został prałatem scholastykiem, następnie długi czas był dziekanem katedry, officyjałem w konsystorzu i audytorem kuryi biskupiej, gdzie wszystkie sprawy dyjecezyi powagą swoją rozstrzygał. Kapituła często po radę do jego głowy i po wsparcie do jego kieszeni się udawała. W r. 1669 jeździł do Warszawy na elekcyję Michała Korybuta, potém do Krakowa na jego koronacyję, jako poseł ze strony kapituły wileńskiej, w celu bronienia jej praw i przywilejów. W r. 1674 podpisał elekcyję Jana III w Warszawie i zasiadł w komissyi ustanowionej o zapłatę wojsku zaległego żołdu, następnie był obecnym przy koronacyi tego króla, otrzymał od niego tytuł sekretarza królewskiego i probostwo ś. Kazimierza w kaplicy katedry wileńskiej. Prócz tego posiadał już dostatnie probostwa w Rożannie, Mścibowie i Stokliszkach. Wkrótce został ozdobiony infułą biskupa smoleńskiego, którego dyjecezyja już tylko była tytularną, gdyż kraj przestał należeć do Rzeczypospolitej. Kotowicz przeto mieszkał ciągle w Wilnie, w pałacu kapitulnym przez niego przerobionym i ozdobionym i ztąd pałacem Kotowiczowskim nazwanym. Był to mąż światły, dobry prawnik, polityk i dworak, podróżował po obcych krajach, zwiedził Rzym, zresztą więcej pan i ziemianin, niż biskup i kapłan. Lubił zajmować się gospodarstwem i zbierać pieniądze, które jednak na dobre używał, szczególnie biegłym był w prowadzeniu interesów duchownych i świeckich, czynny na sejmach, niejednokrotnie ważne dla kraju spełnił usługi, odznaczając się charakterem stałym, nieugiętym i energiczną wolą. Król Jan III bardzo go za to poważał i lubił, po śmierci też Paca wyniósł na biskupa wileńskiego w roku 1684, na którą to godność wprowadzony został uroczyście w następnym roku. Zwołał on zaraz synod dyjecezyjalny do Wilna, na którym zasiadał wraz z całą kapitułą i wszystkiemi kapłanami, radząc o potrzebach Kościoła i powierzonego ludu. Sprowadził do Wilna księży missyjonarzy, których hojnie uposażył i pilnie zajął się utrzymywaniem porządku, tudzież karności pomiędzy duchowieństwem. Zaledwie atoli rozpoczął działania w tej mierze rok sprawując urząd biskupi, po krótkiej chorobie umarł w młodym jeszcze wieku w Wilnie 1686 r. Zostały po nim w druku: *Constitutiones et Decreta Synodi Dioecesis Vilnensis A. D. 1685 die 1, 2, et 3 Mensis Septembris celebratae* (Wilno, 1681, w 4-ce), których wydawcą był Jan Woronowicz; w języku zaś polskim ogłosił: *Listy pasterskie do kaznodziejów dyjecezyi wileńskiej* (Wilno, 1685, w 4-ce). *F. M. S.*

Kotowicze, w kontrakcie resignationis klucza Stepańskiego, na rzecz Józefa Potockiego, krajczego koronnego, są wyrażone i Kotowicze uroczysko puste.

Ten więc Potocki, zamiast Kotowicz, wyrobił w komissyi, że mu dekretem oddano wieś Totowicze, dziedzictwo Józefa ks. Lubomirskiego. *T. S.*

Kotowiecki (Kasper), teolog, kustosz kollegijaty kaliskiej, proboszcz rychwalski, żyjący w końcu XVI i pierwszych latach XVII wieku, brał czynny udział w dysputach z jezuitami i w tym przedmiocie jest w druku dzieło. p. t. *Relator Epistolaris ob Lublinensem Disputationem A. D 1615 habitam, hoc autem primum anno 1618 Calviniana fide editam castigatus a Gasparo Kotowiecki* (Kalisz, 1618, w 4-ce). *F. M. S.*

Kotowski (Paweł), historyk, członek towarzystwa warsz. prz. nauk i naukowego krakowskiego, urodził się we wsi Gronostaje, w ziemi Łomżyńskiej, w r. 1777; początkowe nauki brał w domu rodziców, potém oddany był w roku 1787 do szkół łomżyńskich pod dozorem ks. pijarów zostających; wstąpił do tegoż zgromadzenia 1800 r. Odprawiwszy nowicyjat w Drohiczynie, przez lat dwa kształcił się na studyjach w Łomży, a w r. 1804 rozpoczął zawód nauczycielski w Łowiczu. Następnie w Rydzynie, w Wieluniu i Piotrkowie pełnił obowiązki nauczyciela. Święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1808, a w r. 1813 powołany do konwiktu warszawskiego, prócz obowiązków professora, z wielką gorliwością pełnił razem urząd prefekta konwiktu. Jako pracowity nauczyciel i miłujący swoje powołanie, zyskał serce uczniów, wdzięczność rodziców i zadowolenie swej władzy, skutkiem czego, w roku 1816 rektorem w Piotrkowie obrany został, gdzie mieszkając przez lat 13, zyskał powszechny szacunek. Dbały o dobro swych braci, był od wszystkich kochany tak dalece, że młodzi pijarowie kończąc nauki, upraszali o to ówczesnych prowincyjałów, ażeby pod rektorstwem Kotowskiego zawód swój rozpocząć mogli. Pamiętne rządy jego w Piotrkowie zyskały mu pochwałę zwierzchności, od której otrzymał przydomek *Rector vigilantissimus*. Skutkiem jego starań było wyrestaurowanie zniszczonego wojną i zaniedbaniem kollegijum piotrkowskiego i kościoła, oraz wystawienie własnym nakładem nowego gmachu na szkoły. Wśród licznych swych zatrudnień, pracował nadto ciągle w przedmiotach historycznych. Trzy zaś dzieła przezeń wydane postawiły go w rzędzie użytecznych pisarzy; takiemi są: 1) *Historyja powszechna starożytna, zawierająca dzieje od stworzenia świata do potyczki pod Akcyjum* (Warszawa, 1818, tom I; zaś II i III zostały w rękopiśmie); 2) *Historyja powszechna* Szreka, przekład z niemieckiego do r. 1812 doprowadzona (w Wilnie i Warszawie, 1813, w 8-ce, 2 tomy), w których historyja kończy się na odkryciu Ameryki; 3) *Tablice chronologiczno-historyczne, zawierające znaczniejsze wypadki od stworzenia świata do r. 1812 po narodzeniu Chrystusa Pana* (Warszawa i Wilno, 1814, in fol. majori, 3 arkusze). Pismo to do nauki historyi powszechnej w swoim czasie, w klassach wyższych z pożytkiem było używane. Kotowski umarł w Warszawie 13 Lipca 1849 r. *F. M. S.*

Kotowski (Antoni), biskup nominat, sufragan łowicki, dziekan kapituły metropolital. warsz., urodził się w Łomżyńskiém w r. 1784. Nauki kończył w Drohiczynie, później wstąpił do zgromadzenia ks. pijarów i dalsze nauki odbywał w seminaryjum tychże księży w Łowiczu, gdzie później był professorem. W roku 1806 wszedł na krótki czas do służby wojskowej, odbył kampaniję, z której wróciwszy, obrał sobie stan duchowny i w r. 1809 wyświęcony został na kapłana, poczém był professorem seminaryjum przy kościele ś. Jana w Warszawie, który to obowiązek pełnił przez lat 13. Następnie mianowany proboszczem w Piasecznie, kanonikiem honorowym warszawskim, proboszczem Panny Maryi w Warszawie, sędzią surrogatem konsystorza archidyjecezyi,

kanonikiem metropolitalnym, professorem akademii rzymsko-katolickiej w Warszawie, od r. 1837 dziekanem kapituły i officyjałem za arcybiskupa Choromańskiego. Mianowany suffraganem łowickim d. 11 Maja 1842 r. Umarł w Warszawie 1845 r. Wydał z druku: 1) *Mowa miana w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. J. Czekierskiego* (Warszawa, 1828, w 4-ce); 2) *Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. J. Lasockiej* (tamże, 1830, w 4-ce); 3) *Kazanie homilijne na uroczystości wszystkich świętych* (tamże, 1830, w 8-ce); 4) *Mowa miana przy otwarciu kościoła ś. Jana po jego restauracyi* (tamże, 1841, w 8-ce); 5) *Kazania passyjonalne* (tamże, 1840); 6) *Dwie mowy miane przy uroczystém otwarciu głównej kassy oszczędności w Warszawie*, jedna przez ks. Kotowskiego, a druga przez Fr. hr. Skarbka (tamże, 1844, w 8-ce); 7) *Kazanie na obchodzie pogrzebowym ś. p. Stanisława Mokronowskiego* (Warszawa, 1821); 8) *Mowa przy otwarciu sali ochrony dziatek* (tamże, 1839, w 8-ce); 9) *Głos żałobny przy złożeniu zwłok Izabelli z Chełmickich Grenżerowy* (tamże, 1839); 10) *Kazania i mowy pogrzebowe* (tamże, 1841, w 8-ce). *F. M. S.*

Kotschula (Antoni), filolog, urodził się w r. 1785 we wsi Surowej, w Górnym Szląsku, z rodziców rzemieślników. Początkowe nauki pobierał w szkółce miejscowej, następnie miejskiej i w gimnazyjum w Opolu, wyższe zaś w Wrocławiu. Obowiązki nauczycielskie pełnić zaczął najprzód w mieście Strzelcu, w Szląsku. Przeniósłszy się wraz z rodzicami do księstwa Warszawskiego, był przez lat trzy nauczycielem domowym przy dzieciach Wolickiego w Krotoszynie, w r. 1812 założył szkołę prywatną w mieście obwodowém Sieradzu, zamienioną potém na szkołę elementarną, przy której naznaczony został pierwszym nauczycielem. W r. 1818 mianowany nauczycielem obcych języków przy szkole wydziałowej w Piotrkowie, uczył tam przez lat 4, a w r. 1822 przeniesiony do Wielunia, pełnił przy tamecznej szkole też same obowiązki. Wydal z druku: 1) *Grammatyka niemiecka teoryczna i praktyczna* (Wrocław, 1818, w 8-ce; drugie wydanie tamże, r. 1829, w 8-ce; wydanie trzecie nowe i zupełnie poprawne tamże, 1833; wydanie czwarte, tożsamo wydanie nowe tamże, 1842; wydanie piąte nowe i zupełnie poprawne tamże, 1849); 2) *Arytmetyka praktyczna dla młodzieży* (tamże, 1819; wydanie drugie tamże, 1829); 3) *Phaedri Augusti Fabulae Aesopiae*, z uwagami i dykładnym zbiorem wyrazów znajdujących się w tych bajkach dla użytku młodzieży szkolnej (tamże, 1820, w 8-ce); 4) *Cornelius Nepos de vita excellentium imperatorum*, z uwagami polskiemi, ułatwiającemi zrozumienie tego pisma, a do użytku szkolnego zastosowanemi (tamże, 1821, w 8-ce); 5) *Wzór listów w rozmaitych okolicznościach życia towarzyskiego pisanych* (tamże, 1822; wydanie drugie nowe poprawne tamże, 1835). *F. M. S.*

Kottabos, ulubiona w starożytnej Grecyi na ucztach i pijatykach gra towarzyska, pochodząca właściwie z Sycylii, a zasadzająca się na tém, że ostatnie krople wina wylewano zręcznie z kieliszka na szalkę, przymocowaną zwykle do lichtarza, pod którą stała figurka metalowa. Przyciśniona ciężarem płynu szalka, uderzała o tę figurkę i wydawała brzmienie, którego ton, mniej lub więcej pełny, wróżył o mniejszém lub większém przywiązaniu osoby, jaką się w tej chwili miało na myśli. *F. H. L.*

Kottannerin (Helena), jedna z najzaufańszych przybocznych niewiast królowej węgierskiej Elżbiety, zostawiła w rękopiśmie ważne i ciekawe pamiętniki. Szczątki takowych doszły do naszych czasów i wydane zostały w Lipsku p. t.: *Aus den Denkwurdigkeiten der Helene Kottannerin*, 1439 do

1440 (w 8-ce, Lipsk, 1846). Znajdują się w nich niektóre nieznane szczegóły do historyi króla Władysława Jagiellończyka. *F. M. S.*

Kottbus po niemiecku, a po serbo-łużycku *Choszobuz*, miasto powiatowe w królestwie Pruskiém, w Brandeburgii (na Łużycach, pożniej nazwanych Dolnemi), położone nad rzeką Sprewą (*Spree*), 9,200 mieszkańców, piękny zamek królewski, cztery kościoły, z tych jeden dla Łużyczan; dwa szpitale, przytułek sierot, gimnazyjum; znakomity przemysł sukienniczy, pończocharski, płóciennioczy, kuśnierski i piwowarski. Miasto Chociebuz (tak zwać należy po polsku) jest miastem słowiańskiém (na teraz zniemczoném), w dawnych pismach nazywaném *Gostewissi*, miało za dawnych czasów swego burgrabiego i wraz z całą okolicą było lennością korony czeskiej; w r. 1449 z takiémże prawem przeszło w posiadanie margrabstwa Brandeburgskiego (Braniborskiego czyli Zgorzelickiego) i pozostawało aż do r. 1742, jakkolwiek czas jakiś wiedzione były spory o ten kraj z królem czeskim, Jerzym z Podiebrad, zakończone dopiero przez traktat zawarty w Hubinie czyli Kubinie (niemieckie *Guben*) 1462 r. Traktatem tylżyckim prowincyja Chociebuska, wraz z tém miastem odstąpiona została Saxonii; lecz przez kongres wiedeński w r. 1815 wcielona do królestwa Pruskiego.—*Powiat Chociebuski* obejmuje 15,9 mil kwad.; odznacza się moczałami, mianowicie wzdłuż brzegów rzeki Sprewy licznemi bagniskami, zwanemi *Błota* w języku łużyckim, a po niemiecku *Spreewald*, które przechodąc po za granice tego powiatu; rozciągają sic wzdłuż na mil siedm, a wszerz na półtory mili; wśród których znajdują się znaczne lasy i łąki, obok siedmiu wsi i kilku pojedyńczych osad z rolami. W ogólności rolnictwo tego powiatu liche wydaje plony. Mieszkańców liczy 53,605 (w r. 1858), z których 34,200 Serbów dolno-łużyckich a reszta Niemców lub zniemczonych Łużyczanów. *Ad. N.*

Kottwicz (Mikołaj), prawa kanonicznego i cywilnego doktor, był archidyjakonem katedry poznańskiej, kanonikiem gnieźnieńskim i dziekanem kościoła kollegijaty łowickiej, umarł w r. 1495. Żył w ścisłej przyjaźni ze Zbigniewem Oleśnickim arcybiskupem gnieźnieńskim i w imieniu jego *Statuta Synodalia pro tota provincia Gnesnensi*, w Piotrkowie napisał, właściwie poprawił dawne i spisał dawne i nowe statuta synodalne o wykorzenieniu herezyi i poprawieniu obyczajów duchowieństwa i świeckich. Te statuta w statutach synodalnych r. 1527 są wydane; wyjątek z nich: *Doctoris Nicolai Kottovicii decisiones de interdicto et excommunicatione*, król Alexander na sejmie w Radomiu 1505 roku w statuta królestwa włożyć rozkazał. Jan Łaski z tegoż króla rozkazu umieścił je w *Communi inclyti Regni Poloniae privilegio*, na str. 69, a Konarski w 1-m tomie *Volum. Legum*, na str. 316. Prawnik ten glossatorskim sposobem tłómaczy ustawy synodalne. Kottwicz pisał także wiersze łacińskie, mianowicie elegije, z których jednę na śmierć wyżej wspomnionego Zbigniewa Oleśnickiego zachował nam Starowolski *in Monumentis Sarmatorum* (p. 559). *F. M. S.*

Kotulińscy z *Kotulina i z Krzyżkowic*, ród szlachecki czeski, pochodzący ze Szląska, znany już jako czeski naszemu B. Paprockiemu i wspominany w aktach krajowych od r. 1589, jakkolwiek Balbin pisze, że w Czechach osiedli dopiero po Trzydziestoletniej wojnie. W r. 1706 otrzymali tytuł hrabiów czeskich. Obecnie istnieją jeszcze z tym tytułem w Styryi. *Ad. N.*

Koturn (po grecku: *kothornos*), tak nazywał się rodzaj wysokiego, przymocowanego do goleni obuwia, używanego pierwotnie dla ubezpieczenia się od skaleczeń zewnętrznych, albo zwichnień przy chodzeniu po gruncie nieró-

wnym, lub przy skokach polujących na jelenie i dzikie kozy na wyspie Krecie, później także w Lakonii, zkąd ubierano w nie zwykle Dyjanę i jej orszak myśliwski. Pierwszy Eschyl ubrał w to obuwie aktorów tragicznych, a z pomiędzy różnych gatunków koturnu wymienić tu wypada głównie używane na scenie przez osoby przedstawiające bogów i bohaterów. Koturn taki składał się z grubej przynajmniej na cztery palce podeszwy korkowej, z razu czworograniastej, następnie zaokrąglonej według kształtu nogi. Poźniej koturn był godłem tragedyi w ogólności, dykcyi tragicznej, albo też przenośnie języka szumnego i napuszonego. *F. H. L.*

Kotwic (herb). Na tarczy białej pole czerwone, na kształt rzeki w szerz tarczy rozciągnione, na hełmie ręka z mieczem wzniesiona.

Kotwica, narzędzie do przytrzymywania okrętów, spuszczające się na dno wody za pomocą liny albo łańcucha i wcinające się tamże swoim ciężarem. Kotwica składa się z drąga kotwicznego, z dwóch ramion wygiętych nieco na wewnątrz i zakończonych w kształcie spiczastych łopat, oraz z części tylnej czyli czworoboku, do którego kij kotwiczny, zwykle drewniany, przymocowany jest pierścieniem, przez który przeciągnięta jest lina, albo łańcuch. Wielkość kotwicy zastososowana jest od wielkości okrętu; są kotwice ważące do 7,000 funtów. Każdy statek morski potrzebuje kilku gatunków kotwic, umieszczonych na przodzie i w czasie drogi wiszących zwykle nad wodą. Największą z nich jest kotwica obowiązkowa; inne, jak np. podpokładowa, przypływowa, nie tyle różnią się od niej kształtem, gdyż wszystkie mają po dwa ramiona, ile wielkością i miejscem okrętu gdzie są umieszczone. Mniejsze tylko kotwice, przeznaczone do statków rzecznych i czółen, miewają po trzy i cztery ramiona. W dawnych czasach, niekiedy i teraz jeszcze, używano zamiast kotwic worów z piaskiem, kamieniami i t. p., wszakże wynalazek kotwic już jest bardzo stary; są one zwykle kute z najlepszego żelaza i przed użyciem kilkakrotnie bywają próbowane. Liny kotwiczne najczęściej są konopne, długości 120 sążni, a grubość ich, w miarę wielkości kotwicy, wynosi niekiedy $^1/_2$ stopy średnicy. W nowych czacach Anglicy zaprowadzili z powodzeniem liny kotwiczne plecione z drótu żelaznego, a tę ich część, która zostaje nad wodą, zastąpili łańcuchami. *F. H. L.*

Kotwica (herb). Niesiecki pisze: „Niektórzy z nich ten herb tak noszą, że kotwicę na dół uchem kładą okrągłém, a do góry już nieobłąkowatym, ale w prostą liniję wyrobionym końcem, z których każdy ma róg prosto na dół zakrzywiony. Drudzy, tak ucho na dole, jako i końce kotwicy u góry, z tryjangułów porobione noszą, w polu czerwoném; na hełmie trzy pióra strusie. Herbu tego jako godła szlacheckiego używała rodzina Kołontajów.

Kotyledony (*Cotyledones*), wyraz z greckiego wzięty, służy w anatomii weterynaryjnej do oznaczenia guzów, znajdujących się na powierzchni wewnętrznej, to jest na błonie śluzowej macicy u zwierząt przeżuwających, do których z domowych należą: bydło rogate, owce i kozy. Kotyledony te, mogące być nazwane po polsku *górami macicznemi*, znajdują się u krów w liczbie do 90, u owiec zaś tylko około 50 i są na swojej powierzchni, u pierwszych więcej sklepiste, a u drugich nieco zaklęśnięte. Są one daleko mniej wydatne w czasie jałowości zwierzęcia, nabrzmiewają zaś znacznie i powiększają swą objętość gdy zwierzę znajduje się w stanie ciężarnym, w którym posługują do połączenia macicy z błonami płodowemi. Lud prosty, nie świadomy budowy anatomicznej macicy, uważa guzy, o których mowa, za utwor chorobny i nazywa je u nas *żabami*, a na Litwie *purchawkami*; dostrzegłszy je zaś

gdy nastąpi opadnienie macicy (*prolapsus uteri*), co się zresztą u krów dość często po ocieleniu zdarza, usiłuje je zedrzeć, kalecząc przytém, niekiedy nawet bardzo niebezpiecznie macicę. O ile postępowanie to jest błędne i jedynie na przesądzie oparte, zbytecznem byłoby dowodzić, gdy już z tego co wyżej było powiedziane, znana jest właściwość guzów pomienionych budowie macicy u przeżuwających, a po części i fizyjologiczne guzów tych przeznaczenie. *P. S.*

Kotylion, taniec, przed niedawnym czasem zarzucony, używany był początkowo we Francyi, gdzie stanowił rodzaj tańca *Branle,* w 4 lub 8 osób tańczonego, zkąd upowszechnił się po całej Europie i Ameryce. We Francyi przyśpiewywano doń niekiedy. Nowszemi czasy stanowił on zakończenie balu, jako walc lub polka zbiorowa, gdzie przewodniczący wskazywał porządek tańca. Łączono z tém niekiedy mimikę i sceny choreograficzne. Nazwa tańca pochodzi od wyrazu francuzkiego *cotillon* (spódnica).

Kotyński (Jan), wierszopis łaciński, akademik krakowski, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, pisał poezyje okolicznościowe i polityczne; z tych znane są w druku p. t.: 1) *Auspex belli Moscovitici* (Kraków, 1634, w 4-ce), jest to pochwała waleczności króla Władysława IV i opis jego wyprawy wojennej; 2) *Felix applausus* (tamże, 1634, w 4-ce); wiersz do Hieronima Piotrowskiego, nauczyciela synow Stefana Paca, podskarbiego litewskiego, w akademii krakowskiej będących; 3) *Gratulatio Hieronymo Połubiński* (tamże, 1637, w 4-ce). *F. M. S.*

Kotzebue (August Fryderyk), najpłodniejszy komedyjopisarz niemiecki, ur. 1761 r. w Weimarze, gdzie ojciec jego był radcą legacyjnym. Po ukończeniu tamecznego gimnazyjum, udał się w 16 roku życia na uniwersytet do Jeny, gdzie na scenie amatorskiej nowego nabrał zamiłowania do teatru, nabytego już w Weimarze zażyłością z wędrującą trupą aktorską. W 1780 roku został adwokatem. Po kilku słabych próbach na polu powieściopisarskiém, udał się w roku następnym do Petersburga, gdzie został sekretarzem przy gubernatorze generalnym von Bawr, który potém objął dyrekcyję teatru niemieckiego, a polecony przez niego cesarzewej Katarzynie II, w 1783 r. został asessorem sądu appellacyjnego w Rewlu, a w 1785 r. zaślubiwszy córkę generała Essen, gubernatorem cywilnym estońskim. Jego powieści: *Die Leiden der Ortenbergischen Familie* (2 tomy; Petersburg, 1785) i *Kleine gesammelte Schriften* (4 tomy; Lipsk, 1787), pisane w Rewlu, świadczyły o jego talencie pisarskim; głównie zaś dwie dramy: *Menschenhass und Reue* i *Die Indianer in England* (1787), największy zjednały mu rozgłos. W opinii publicznej zaszkodził sobie natomiast Kotzebue niecném pismém polemiczném, p. t.: *Doctor Bahrdt mit der eisernen Stirn,* które wydał pod nazwiskiem barona Knigge. Po śmierci żony pojechał do Paryża, a uwolniwszy się ze służby rządowej w 1795 r., osiadł na wsi pod Narwą, gdzie wystawił sobie piękny zamek Friedenthal. W tej epoce napisał Kotzebue: *Die jüngsten Kinder meiner Laune* (6 tomów; Lipsk, 1793—69) i przeszło 20 dramatów. W 1798 r. powołany został w miejsce Alxingera na urząd nadwornego poety teatralnego do Wiednia, ale w skutek kilku doznanych tu przykrości, już po 2 latach opuścił tę posadę z pensyją 1,000 zł. reń. i osiadł w Weimarze, aż nareszcie postanowił powrócić do Rossyi, gdzie synowie jego wychowywali się w korpusie kadetów w Petersburgu. Pomimo paszportu, udzielonego mu przez posła rossyjskiego w Berlinie, przytrzymany w Kwietniu 1800 r. na granicy, wywieziony został na Sybir, zkąd wybawił go tylko szczęśliwy wypadek. Młody autor rossyjski bowiem, nazwiskiem

Krasnopulski, przetłómaczył dramat Kotzebue'go p. t. *Der Leibkutscher Peters des Grossen*, zawierający pośrednią pochwałę cesarza Pawła I. Przekład ten przedstawiony cesarzowi w rękopiśmie, tak się jemu podobał, że nietylko zaraz autora odwołał z wygnania, ale obsypał go łaskami, podarował dobra w Inflantach i mianował go dyrektorem teatru niemieckiego. Kotzebue to wygnanie swoje opisał w kształcie romansu p. t. *Das merkwürdigste Jahr meines Lebens* (2 tomy; Berlin 1801). Po śmierci cesarza Pawła uwolnił się znowu ze służby i osiadł z powrotem w Weimarze, potem w Jenie, aż nareszcie dla wielu nieporozumień, na jakie naraził się swemi intrygami i plotkami z Göthem, w 1802 r. udał się do Berlina, gdzie został członkiem akademii i wespół z Merklem zaczął wydawać czasopismo: *Der Freimüthige*. Tu występowali przeciw Göthemu i jego zwolennikom, mianowicie przeciw braciom Schleglom; a kiedy Spazier, podówczas wydawca pisma: *Zeitung für die elegante Welt*, stanął po ich stronie, polemika gazeciarska niezmiernie zaostrzyła się. Prócz kilu pisanych w tym czasie dzieł dramatycznych, rozpoczął również w Berlinie wydawnictwo: *Almananach dramatischer Spiele*, którego nie przerwał aż do śmierci (18 tomów; Lipsk, 1803 — 20). W latach 1803 i 1804 zwiedzał Francyję, potém Inflanty i Włochy; jego *Erinnerungen aus Paris* (Berlin, 1804 roku) i *Erinnerungen von einer Reise aus Livland nach Rom und Neapel* (3 tomy; Berlin, 1805 roku) zawieraią niejedno dobre, niejedno ciekawe, ale wiele także sądów pobieżnych i fałszywych. Następnie zajmował się znów wyłącznie pracami literackiemi, mianowicie napisaniem kilku komedyj. Na początku 1806 r. udał się do Królewca, gdzie pozwolono mu korzystać z miejscowych archiwów do dzieła p. t.: *Preussens ältere Geschichte* (Ryga, 1808—1809, 4 tomy), nie będącego wprawdzie ani arcydziełem historyczném, ani nawet bardzo prawdomównêm, ale dla wydrukowanych w niém dokumentów i dyplomów, zawsze dosyć ciekawego. W skutek wypadków politycznych w Niemczech, zmuszony był pod koniec 1806 r. uciec do Rossyi, gdzie zamieszkawszy w swoim majątku w Estonii, nacierał na Napoleona i na Francuzów w satyrycznych zwłaszcza czasopismach: *Die Biene* (Królewiec, 1808 i 1809) i *Die Grille* 1811—12). Po zmianie stosunków politycznych w Europie w 1813 r., Kotzebue wydawał się najwłaściwszą figurą do utrzymywania w narodzie tak nieprzychylnego dla Francuzów usposobienia; został więc przeznaczony do kwatery głównej rossyjskiej z rangą radcy stanu i wydawał w Berlinie pismo, p. t.: *Russisch-deutsches Volksblatt* (1814). Wkrótce potém mianowany konsulem generalnym rossyjskim w Królewcu, obok kilku broszur politycznych, oraz licznych komedyj, napisał tu bardzo jednostronne dzieło, p. t.: *Geschichte des deutschen Reichs* (Lipsk, 1814—15, 2 tomy), którego dalszy ciąg dorobił Räder (1832 2 tomy). Otrzymawszy w 1816 r. posadę w ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu, w roku następnym wysłany został z pensyją 15,000 rsr. do Niemiec, celem bezpośredniego i miesięcznego zdawania sprawy cesarzowi o stanie literatury i opinii publicznej. Obok tego swojego zajęcia głównego, założył jednocześnie czasopismo: *Literarisches Wochenblatt*, w którém krytykował jakby z trójnoga wszystkie książki najrozmaitszej treści i rozwodził się bardzo jednostronnie nad polityką i duchem czasu. Jemu szło tu wyłącznie tylko o pieniądze; bez żadnej oględności więc szydził z idei liberalnych i z pragnienia ludów za ustawami reprezentacyjnemi, za wolnością druku i tym podobnie, a stan Europy przed rewolucyją francuzką wydawał

się jemu typem najwyższej pomyślności. Szyderstwami swemi ścigał niemiłosiernie zapał młodzieży, objawiający się w burszenszafcie (ob.) niemieckim, a zmuszony przenieść się z Wejmaru doMannheim, do tego stopnia oburzył entuzyjastę K. L. Sand (ob.), że tenże przebił go sztyletem 23 Marca 1819 r. Jako komedyjopisarzowi i w dramatach treści rodzinnej odmówić nie można Kotzebuemu dowcipu, lekkości dyjalogu, zręcznej charakterystyki i niewyczerpanego daru inwencyi; zbywało mu przecież na wyższém pojęciu sztuki i na wszelkiém usposobieniu moralném i narodowém. Poklask wielkiej rzeszy tém sobie głównie zjednywał, że do niej zstępował i pochlebiał jej w nieprzyzwoitych dwuznacznikach. W ogóle dramatów napisał 98, z których jedne dla alluzyi czasowych, dziś już przeszłych, przestarzały się i znikły ze sceny, drugich nie można już na niej przedstawiać z powodu wyższych teraźniejszych pojęć o teatrze, oraz z powodu lekkości obyczajowej w nich zawartej. Wszystkie jego prace teatralne wyszły w 28 tomach, p. t.: *Sämmtliche dramatische Werke* (Lipsk, 1797—1823) i w 44 tomach (Lipsk, 1827—29). Życie jego opisali Cramer (Lipsk, 1819) i Döring (Weimar, 1829). Nasz repertuar teatralny przez długi czas zasilał się komedyjami i dramatami Kotzebue'go; znaczna też część sztuk jego tłómaczoną jest na język polski, równie jak na wszystkie prawie inne europejskie.— **Kotzebue** (Otto), sławny podróżnik rossyjski, drugi syn poprzedzającego, urodzony 1787 r. w Rewlu, ukończywszy korpus kadetów w Petersburgu, udał się w 17 roku życia z Krusensternem w podróż na około świata, z której powrócił w 1806 r. W dziewięć lat potém powierzono mu dowództwo nad okrętem *Ruryk*, celem wykrycia północno-wschodniego przejścia w pobliżu cieśniny Berynga. Towarzyszyli mu w tej podróży: Chamisso, Eschholtz i Choris. Dnia 30 Lipca 1815 r. wypłynął z Kronsztadtu; na morzu Południowém odkrył kilka wysep, które nazwał wyspami Rumiancowa, Spirydowa, Krusensterna, Kutuzowa, łańcuchem Ruryka i t. d., a w 1817 r. na południo-wschód od cieśniny Berynga ujrzał Sund, nazwany od niego Sundem Kotzebue'go. Po trzyletniej podróży dla cierpień piersiowych zmuszony do powrotu, w d. 3 Sierpnia 1818 r. przybył do Petersburga. Wypadki swojej podróży złożył w dziele: *Entdeckungsreise in die Südsee und nach der Behringsstrasse zur Erforschung einer nordöstlichen Durchfart, in den Jahren 1815—1818* (3 tomy; Weimar, 1821; z rycinami i mappami). Mianowany następnie kapitanem-porucznikiem gwardyi marynarki rossyjskiej, w r. 1823 na rozkaz cesarza Alexandra udał się w trzecią podróż na około ziemi, w której towarzyszył mu znowu Eschholtz i z której d. 16 Lipca 1826 r. powrócił do Kronstadtu. Opisał tę podróż w dziele: *Neue Reise um die Welt in den Jahren 1823—26* (2 tomy, z rycinami i mappami: Weimar, 1830). Podróże jego znakomicie rozszerzyły wiadomości hydrograficzne, o morzu zwłaszcza Południowém. Kotzebue umarł w Rewlu 1846 r. — **Kotzebue** (Maurycy), brat poprzedzającego, urodzony 1789 r., towarzyszył mu w podróży z Krusensternem na około świata i w r. 1806 wstąpił do armii rossyjskiej. W r. 1812 dostał się do niewoli francuzkiej, w której dopiero w 1814 roku został wypuszczony. Koleje swoje opisał w dziele: *Der russische Kriegsgefangne unter den Franzosen* (Lipsk, 1815). Większego jeszcze rozgłosu nabrał przez swoją podróż z poselstwem rossyjskiém do Persyi w 1817 r., której opis wydał jego ojciec (Weimar, 1819 r.; z rycinami). *F. H. L.*

Koudel lub *Kudele (Kaudel)* z Żytenic (Michał), dowódzca wojsk narodowych czeskich; jeden z pierwszych przybocznych radców wojennych Jana

Żiżki z Trosnowa, na którego rękach wojownik ten umarł w obozie pod Przybisławą (1424 r.), a za którego następnie wpływem, zwłoki jego przeniesione zostały z Kralowy Hradca do Czasławia. Należał do rodu, którego potomkowie żyli jeszcze w końcu zeszłego wieku i pisali się rozmaicie, mianowicie, oprócz jak wyżej i *Kudele, Kaudele, Kudela, Kaudela.* *Ad. N.*

Kounice, podług dawnej pisowni *Kaunice,* dwa miasteczka w margrabstwie Morawskiém. Kounice dolne liczą 2,400 mieszkańców w 400 domach, a między tymi 500 starozakonnych; posiadają piękny kościół parafijalny z XV wieku i niegdyś warowny zamek. W XVI wieku miasto to było zaludnione ewangelikami, którzy ztąd wyrugowani zostali za staraniem kardynała Ditrichsztejna. W roku 1862 wylewem wezbranej Ihlawy strasznie zniszczone. Znajdujące się tu rozwaliny dawniej kościoła klasztornego, są pomnikiem czystego stylu gotyckiego, jakiego już nie ma w całej Morawii. Klasztor sam założony dla mniszek reguły premonstrateńskiej 1183 r. przez Wilhelma z Kounic, na intencyję odpuszczenia grzechów za popełnione gwałty, skasowany został w r. 1526. Kounice dolne są gniazdem rodowém panów z Kounic, po niemiecku: v. *Kaunitz* (ob. z *Kaunic*), oraz miejscem urodzenia dr. Helceleta i dr. Bilego, dwóch pisarzy czeskich. Kounice górne, także w margrabstwie Morawskiém, liczą 650 mieszkańców i posiadają, oprócz zamku, starożytny kościół, założony przez biskupa ołomunieckiego Jana VII (1351—64 r.). *Ad. N.*

Kourzim, w odległej starożytności zwane *Zlic,* a w aktach łacińskich *Kurim, Churim,* jedno z najdawniejszych miast w królestwie Czeskiém, znane już w dziejach pod teraźniejszém nazwiskiem w r. 993; podług kronikarzy Dalemila i Hajka, gdyby ich podania zasługiwały na wiarę, zbudowane zostało w r. 653 przez Lecha, brata Czecha, który pod Rzipem odłączywszy się od niego ze swą czeladzią (plemieniem), tu się osiedlił i założył udzielną dzielnicę książęcą, która długi szereg liczyła panujących, w późniejszych czasach wojujących z książętami dzielnicy pragskiej; że opodal tego miasta Madziarowie mieli swój warowny obóz; słowem, że Kourzim w pierwotnych czasach dziejów czeskich było sławném i ważném miastem, o czém nawet doczytać się można i w naszym B. Paprockim, w jego dziele: *Diadochus czyli następstwo książąt i królów* i t. d. (str. 177 i nast.). Wątpliwości jednak nie ulega, że miasto to od niepamiętnych czasów było grodem i stolicą żupaństwa tego nazwiska, w pojęciu starosłowiańskiém, to jest schronieniem starców, kobiet, dzieci i wszelakiego mienia z całej okolicy i obroną w razie nieprzyjacielskiego najazdu. Za czasów wprowadzenia chrześcijaństwa, Kourzim był początkowo zarazem i stolicą archidyjakonatu kourzimskiego, obejmującego dekanaty: Kourzimski, Koliński, Brodski, Rzeszycki, Czasławski i Sztiepanowski i t. d. Za Bolesława I, który zniósł wszelkie niezależne rządy lechów i żupanów, ustaje wzmianka o księstwie Zlickiém czyli Kourzimskiém, a nazwa tego miasta Zlic wyszła już także z użycia, jak świadczy przywilej fundacyi klasztoru brzewnowskiego z r. 993, wprawdzie sfałszowany; lecz pod tym względem wiarogodny. Kourzim było stolicą żupana (*Castellanus*) i *cudy* czyli sądu całej tej prowincyi; żupanami zaś znanymi są: *Zdzisław* z Kourzima (1167 r.), Rudolt (1177 r.), a cudarzem czyli sędzią *Włastisław* (t. r.). Od tego czasu zaczynają się pewne dzieje tego miasta, jako jednego z pierwszych królestwa Czeskiego, które leżało wtedy na przeciwnym brzegu rzeczki, o czém przekonywają wały i przykopy, aż do r. 1204, w którym było w gruzach podczas woj-

ny braci Diepolta III i Sobiesława przeciwko Przemyślowi Otokarowi I, którzy przy pomocy cesarza niemieckiego Filipa i margrabi miszneńskiego (miśnijskiego) chcieli zrzucić go z tronu. Poczém zabudowało się na teraźniejszém miejscu. Około 1280 r. założony został klasztor cystersów, zburzony w pierwszej połowie XV wieku. W r. 1419 Kourzim zdobyty był przez stronników cesarskich, a ludność w części wymordowana; w r. 1421 przeszedł w posiadanie stronnictwa narodowego, Prażanami zwanego, a r. 1424 drugiego stronnictwa, na którego czele stał wtedy Jan Żyżka z Trocnowa. W roku 1431 miasto to uległo zniszczeniu przez powódź, która nawet mury fortyfikacyjne zburzyła. Za królów Jerzego z Podiebrad i Władysława II statecznie trzymało się strony królewskiej. W wieku XVI słynęło zamożnością i dobrym zarządem miejskim, ale już po tak zwanym sejmie krwawym (1547 r.) otrzymało zarząd królewski. W r. 1562 dotknięte zostało zarazą morową, z której przeszło 700 ludzi umarło. W r. 1590 (d. 29 Czerwca i 15 Września) doznało trzęsienia ziemi, a r. 1598 skutkiem przerwania się grobli stawowych (rybników) uległo zalewowi. Do r. 1622 proboszczem tutejszym był utrakwista. Upadek tego miasta datuje się od pierwszej połowy XVII wieku, w skutek nałożonej po bitwie białogórskiej nieobliczonej kontrybucyi przez księcia Lichtensteina i zabranie na swą własność wsi Zdanice, wraz z innemi posiadłościami miasta, oraz z powodu wygnania obywateli, którzy nie dali się niczém nawrócić do Kościoła rzymskiego. Nadto, pobyt różnych wojsk, jak w r. 1631 Madziarów, a wkrótce potém Polaków, którzy tu z Kolina odkomenderowani zostali i dziewięć tygodni stali kwaterą, następnie Chorwatów, a po nich Niemców (1633 r.). W r. 1639 do szczętu zrabowane zostało przez pułk generała Lamboi, a potém jeszcze przez Szwedów. Nareszcie częste pożary w r. 1631, 1659, 1670 i t. d., oraz w roku 1811 tak zniszczyły Kourzim, że obecnie jest tylko przedstawicielem upadku i niemocy w podniesieniu się miast czeskich. Kourzim leży na zachodnim brzegu parowu, którym płynie rzeka z południa na północ; na otwartej płaszczyznie, na 800 stóp paryzkich nad poziom morza Północnego wzniesionej, o $9\frac{1}{2}$ godziny na wschód od Pragi, w okolicy przyjemnej i urodzajnej; składa się z właściwego miasta, otoczonego murami i z dwóch ubogich przedmieść: Kolińskiego i Malotickiego, obfitujących w sady owocowe; liczy 300, po większej części jednopiętrowych domów i 2,200 mieszkańców, utrzymujących się więcej z rolnictwa aniżeli z rzemiosł, które stoją na niskim stopniu rozwoju; posiada urząd i sąd okręgowy, rezydencyję dziekana, szkołę miejską, takiż szpital i aptekę, trzy gościńce czyli zajazdy, oraz browar piwa. Droga bita łączy to miasto z gościńcem wiedeńskim i kutnohorskim. Herb miasta wyobraża fortyfikacyję z dwiema wieżami, u dołu w murze brama z kratą, u góry tarcza ukoronowana z białym lwem czeskim w czerwoném polu, a nad tym orzeł austryjacki. Jarmarków ma sześć do roku. Mury miejskie, miejscami podwójne, w dość dobrym będące stanie, pochodzą z pierwszej połowy XIII wieku; mają liczne baszty okrągłe i czworoboczne. Właściwe miasto liczy ulic 12 i nieregularny czworoboczny rynek, 225 kroków długi a 114 szeroki, na którym znajduje się stągiew wodociągowa, ozdobiona statuą N. P. Maryi. Mimo to wody niedostatek wielki; wodę bowiem ciągnąć trzeba z jedynej studni, odległej od miasta o ćwierć godziny, rurami wierconemi w marmurze, założonemi w r. 1852 w miejsce dawnych drewnianych. Do ważniejszych budowli należą: kościół ś. Szczepana, wybudowany w pierwszej połowie XIII wieku, jest znakomitym pomnikiem budownictwa gotyckiego z tego czasu, oraz kościół dziekański na rynku, w stronie południowo-wschodniej, od 1836 roku

mianowicie, znacznie zmieniony w skutek restauracyi, naprzeciwko którego stoi posąg ś. Jana Nepomucena, wystawiony 1716 r., oraz oddzielna dzwonnica murowana z zegarem miejskim, na której także dzwony, po zgorzeniu w r. 1670 wieży kościelnej, osadzone zostały w sposób taki, że gdy potrzeba dzwonić wyjmuje się zapora, którą utrzymywane są do góry otworem; poczém własnym ciężarem spadając, same dzwonią uderzając sercem w chwili podniesienia się w górę, a robiąc potém zwrot wsteczny, uderzają powtórnie; do nadania zaś im ciągłego ruchu, potrzeba tylko sznur lekko pociągać. Każde uderzenie przy wielkich dzwonach następuje co trzy sekundy. Głos jednak tych dzwonów jest stłumiony i ztąd odpowiedni tylko przy pogrzebach. Znajduje się tu także kościołek Ś. Trójcy, w stylu gotyckim, położony opodal bramy pragskiej, w pośród dawnego cmentarza, założony 1591 r. Z innych budynków zasługuje na wzmiankę ratusz, w środku rynku stojący, wystawiony 1782 r.; szpital jednopiętrowy, zbudowany 1810 r. W okolicy godnemi uwagi miejscowościami są: Skalice, z rozwalinami klasztoru cystersów; Trzebowle, Malotice, Lipany i miejscowość, w której stało dawne miasto Kourzim. Miasto to jest miejscem urodzenia wielu uczonych ludzi, wsławionych w XVI wieku, jak: Mateusza Kolina z Chotierzyny (urodzonego 1516 r.); Brykcyjusza z Licka (zmarłego 1543 r.); Jana Fortiusa Chyby, zwanego Zahradkiem lub Hortensiusem (urodzonego 1517 r.); Pawła Pressiusa (zmarłego 1586 r.); Jerzego Tesaka Mossowskiego; Adama Tesaka (Tesacius) Brodskiego; Jana Lani'ego z Warważowa (zmarłego 1598 r.); Tobijasza (zmarłego 1606 r.); Jerzego Piryny (zmarłego 1614 r.). Tutaj także urodził się znany w dziejach kościelnych przeciwnik, początkowo przyjaciel a potém oskarżyciel Jana Husa z Husyńca, Szczepan Palecz. *Ad. N.*

Kousz, w dawnej polszczyznie miara spora do miodu, rodzaj dzbana. Górnicki w *Dworzaninie* pisze: „Kazał biskup kousz starego miodu przynieść.”

Kovachich (Wolfgang), kanclerz siedmiogrodzki za czasów Stefana Batorego, po śmierci którego, w czasie bezkrólewia przybył do Polski i popierał kandydaturę synowca tego monarchy, Jędrzeja Batorego (ob.), na sejmie warszawskim w r. 1587. Z tego powodu wydał wtedy w Krakowie mowę, mianą do zgromadzonych stanów, p. t.: *Volfgangi Kovachich Transylvaniae cancellarii, illustrissimique principis Transylvaniae Oratoris, ad ordines equitum, in electione novi regis in conventu Varsavien. habita oratio, anno 1587 mense August die 14* (Kraków, w drukarni Łazarza, 1587 r., w 4-ce). *F. M. S.*

Kowaczewić (G), poeta serbski. Między innemi wydał: *Judyta* (w Budzie, 1808 r.); *Stichi o prowedenii kn. Lazara* (1812 r.); *Śpiewy o carze Łazarzu* i t. d. *Ad. N.*

Kowadełko (*incus*), jest to jedna z kości słuchowych, podobna do trzonowego zęba, której przeznaczeniem, jak również i wszystkich kostek słuchowych jest, jak prawdopodobnie przypuszczać należy, skupienie do tej drogi drgań z błony bębenkowej do błędnika dostać się mających. *Dr. A. Prz.*

Kowadło, ob. *Kowalstwo.*

Kowal, ob. *Kowalstwo.*

Kowal, tak nazwane jezioro, znajduje się w królestwie Polskiém, gubernii Augustowskiej, powiecie Kalwaryjskim, gminie Udryja, mające 50 morgów rozległości.

Kowal, miasto rządowe w gubernii Warszawskiej, powiecie Włocławskim,

położone na rozległej płaszczyznie, nad rzeczką zwaną Wisłanówką, która ztąd o pół mili płynie, bierze zaś początek z wód jeziora Rakutowskiego w majoracie grodztwo Kowal, łączącego się z gruntami miejskiemi, wpada do rzeki Zgowiączki, do Wisły wpływającej. Kowal leży przy trakcie bitym zgiersko-włocławskim, odległy od miasta powiatowego o mil 4. Kiedy założony został, niewiadomo. Podług tradycyi miejscowej, w aktach kościelnych zapisanej, miał go założyć Kazimierz Wielki, na pamiątkę swego tutaj urodzenia. Królowa bowiem, matka tego monarchy, jak mówi toż podanie, przejeżdżając tędy z Kruszwicy do Krakowa, znaglona słabością, odbyła ją wśród boru, w chacie kowala, z powodu którego jakoby i miasto nazwisko swoje otrzymało. Dotąd też, na placu Starościńskim zwanym, pokazują jeszcze tutejsi mieszkańcy fundamenta, pochodzić mające z domu, w którym jakoby narodził się ostatni monarcha z linii Piastów. Pewniejsze jednak źródła historyczne przekonywają, iż miasto Kowal albo Kowale już nierównie dawniej istniało; nie ulega zaś wątpliwości, iż w warownym zamku tutejszym, Jadwiga, córka Bolesława Pobożnego, a żona Władysława Łokietka, wydała na świat w dniu 30 Kwietnia **1316** r. syna Kazimierza, któremu dzieje słusznie przyznały tytuł Wielkiego. Świetne to dla miasta wspomnienie zamierzano przed laty uczcić stosownym pomnikiem, ze składek publicznych wznieść się tutaj mającym, którą to myśl podjęło towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk, lecz do skutku jej nie przyprowadziło. Zamek kowalski zburzyli krzyżacy w r. **1327** z Wacławem księciem mazowieckim i znowu ciż sami w napadzie na Wielkopolskę w r. **1331**, pustosząc inne grody, Kowal wraz z zamkiem zniszczyli; odbudowany atoli i wzmocniony, opanowany został w r. **1383** przez Abrahama Sochę, wojewodę płockiego, na rzecz Ziemowita, księcia płockiego, później jednak przez niego wrócony został. W nim przebywał niekiedy Władysław Jagiełło i Werner de Rankow, poseł od baronów i panów czeskich, wręczył mu w r. **1421** pismo. zapraszające go na objęcie rządów państwa, na co król odpowiedział, iż nim w tej mierze stanowczą da odpowiedź, musi rzecz tak wielkiej wagi dojrzale rozważyć z panami radnymi. *Lustracyja* **1616** r. wspomina, iż w nim starosta grodowy odbywał swoje sądy, tak jak później był miejscem zgromadzeń przedsejmikowych. Zniszczony i spalony za pierwszej wojny szwedzkiej, poczém przebudowany na dom starostów kowalskich, przezywany był do końca bytu rzeczypospolitej Polskiej zamkiem królewskim, którego ruiny jeszcze w r. **1797** istniejące, dzierżawca tutejszej ekonomii rozebrał. Temu samemu losowi co zamek i miasto uległo, będąc spalone przez Szwedów, w którym to czasie przywilej lokacyjny i inne dokumenta zaginęły lub też przez nich do Królewca przewiezione zostały. Ze śladów historycznych i akt, które się przechowały, wiadomo tylko, że Władysław Jagiełło wydał w r. **1458** przywilej dla miasta Kowala, na mocy którego uwolnił obywateli od opłaty cła w ziemi Łęczyckiej, Sieradzkiej i Kujawskiej, który to przywilej potwierdził król Kazimierz Jagiellończyk w r. **1470**. Na wojnę toczoną z krzyżakami, do rozkładu w r. **1459** uczynionego, wypadło na miasto tutejsze dostawić ośm zbrojnych ludzi pieszych. Król Zygmunt I przywilejem wydanym w Toruniu **1519** r. obdarzył Kowal prawem chełmińskiém, nadał trzy jarmarki i targi tygodniowe, oraz zatwierdził własność lasu, z dawna do miasta należącego, który się rozciągał od błota Babic zwanego, aż do rzeki Chrepowa wzdłuż, wszerz zaś, od drogi dobrzyńskiej do włocławskiej, niemniej dozwolił wolnego wrębu drzewa w lasach królewskich. Stefan Batory w r. **1578** nadał jeszcze jeden jarmark; wszystkie zaś powyższe i inne swobody i nadania po-

twierdzali następni monarchowie polscy, jako to: Zygmunt III w r. 1593, Jan Kazimierz w r. 1649, August II w r. 1729, August III w r. 1746, który przydał do istniejących nowe trzy jarmarki; nakoniec Stanisław August zatwierdzając takowe w r. 1765, także trzy jarmarki przydał z osobna. Zygmunt III ustanawiając w r. 1614 przy kościele farnym w Kowalu bractwo literackie, nadał temuż wyłączny przywilej, iż tylko bracia należący do zgromadzenia mieli wolność warzenia piwa i pędzenia gorzałki, a nie kto inny, z tém zastrzeżeniem, aby za to literaci w każdą niedzielę i święta śpiewali wotywę. Kowal był także stolicą starostwa, do którego należały liczne włości w okolicy; posiadało go zaś wielu możnych panów polskich. W r. 1775 starostwo Kowalskie nadano w dziedzictwo Sewerynowi Rzewuskiemu, jednemu z naczelników konfederacyi targowickiej. Za czasów pruskich rząd obdarzył nim w r. 1796 hrabiego de Lüttichau, od którego nabyli Waliccy, teraźniejsi posiadacze włości niegdyś do niego należących. Oprócz tego Kowal miał kasztelana mniejszego, który zasiadał w gronie senatu Rzeczypospolitej. Ostatnim kasztelanem kowalskim był Antoni Biesiekierski, mianowany z chorążego innowrocławskiego w r. 1788 (*Sig.* 88, f. 28). Za księstwa Warszawskiego było miastem powiatowém. W r. 1812 dało mu się szczególnie we znaki wojsko austryjackie, o którém mieszkańcy tutejsi przez długie lata i dotąd jeszcze ze łzami wspominają. Dziś Kowal liczy ogólnej ludności 3,000 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 1,691, starozakonnych 1,309, utrzymujących się po większej części z rolnictwa, nieco z handlu i rzemiosł. Z tych ostatnich jest tu krawców 41, szewców 37, stolarzy 10, rzeźników 19, piekarzy 9 i t. d. Handlujących zbożem 25, różnemi towarami 50 i t. d. Domów murowanych ma 16, drewnianych 236, do znaczniejszych budynków należą: kościół parafijalny murowany pod tytułem Ś-ej Urszuli, fundacyi Kazimierza Wielkiego, po zniszczeniu którego wystawiony został w r. 1590 przez Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, który jako w miejscu swego urodzenia, własnym kosztem wzniósł teraźniejszą, obszerną i dość ozdobną świątynię (opis szczególny tego kościoła przez Gawareckiego, umieszczony jest w *Pam. relig.*, t. 25, f. 1). Jest tu jeszcze mała murowana kaplica pod tytułem Św. Rocha, w r. 1847, na pamiątkę odbytego tutaj jubileuszu, ze składek parafijan wybudowana. Dawniej zaś istniało w Kowalu nadto jeszcze trzy inne, jakiemi były: kościół Św. Mikołaja w r. 1529 wystawiony, a w r. 1804 rozebrany, Św. Fabijana i Sebastyjana rozebrany w roku 1821, i Św. Ducha, fundacyi Mikołaja Jarandza z Brudzewa, wojewody sieradzkiego, z r. 1476, który się spalił w r. 1832. Inne budowle świeckie są: dom murowany, mieszczący szkołę elementarną; szlachtuz drewniany, takaż szopa na narzędzia ogniowe, trzy wiatraki, cegielnia i 5 garbarni. Wszystko ubezpieczone na summę rs. 65,840. Miasto w części brukowane, odznacza się chwalebnêm upodobaniem tutejszych obywateli do sadownictwa, tak iż każdy prawie dom wśród ogrodu owocowego położony, nadaje całemu miastu pozór wielkiego sadu, co szczególnie na wiosnę i latem piękny sprawia widok. Do zakładów przemysłowych należą i olejarnie, wyrabiające rocznie wiader 180, wartości podanej na rs. 540; pięć garbarni, wyrabia rocznie sztuk 647 na rs. 1,126. Cechy rzemieślnicze znajdują się: młynarski, który posiada przywilej Stanisława Augusta z r. 1792, szewcki, garncarski, krawiecki i kowalski. Magistrat, sąd pokoju i policyi prostej, expedycyja poczt, szkoła elementarna, dom schronienia parafijalny, areszt policyjny przy policyi prostej, apteka. Jarmarków odbywa się 6 do roku, targi zaś są tygodniowe. *F. M. S.*

Kowal, gra dziecinna. Nianki stukając w pięty dzieciny, mówią:

Kowalu! kowalu! podkuj mnie buty!
Poczekaj mospanie,
Niech ognia dostanę,
Stuk! stuk! stuk!

Kowalewo, po niemiecku *Schönsee,* miasteczko rządowe, dawniej w Prusach krolewskich, w województwie Chełmińskiém, dziś w regencyi Kwidzyńskiej, w obwodzie Toruńskim, położone między dwoma jeziorami, o mil 3 od Torunia odległe, zbudowane zostało wraz z zamkiem obronnym i otoczone do koła murem przez krzyżaków w r. 1303. W skutek zwycięztwa pod Grunwaldem, z łatwością zajęte zostało w r. 1410 przez wojska polskie. W czasie ponowionej wojny z krzyżakami 1422 r., kazał Władysław Jagiełło obledz zamek i szturm do niego przypuścić. Nadaremne wszakże były usiłowania i Polacy po znacznej stracie odstąpić musieli. Wypadki zaszłe w r. 1454 sprawiły, iż odtąd statecznie zostawało pod rządami królów polskich aż do pierwszego podziału Rzeczypospolitej, to jest do przyłączenia do królestwa Pruskiego. Opiekowali się tém miastem szczególnie królowie polscy, licznemi swobodami je obdarzając, jak o tém przekonywają przywileje przez Zygmunta Augusta z r. 1552 i inne prawa, aż do Augusta III w r. 1750 nadane. Do wspomnień tego miasta należy, iż szwedzki feldmarszałek Herman Wrangel, po wygranej pod Górznem 1629 r., udał się do Kowalewa w Lutym, miasto złupił i załogę osadził. Za czasów konfederacyi tarnogrodzkiej, skonfederowani przeciw wojskom saskim mając na czele regimentarza Jana Gniazdowskiego, wkroczywszy do Prus w zamiarze nakłonienia tej prowincyi na stronę związkowych, zostali tu porażeni 5 Października 1716 r. przez saskiego generała Bose. Polacy stracili 1,000 ludzi, 600 jeńców i mieli kilkuset rannych. Spory o dowództwo stały się przegranej przyczyną. Kowalewo za czasów polskich było stołecznem starostwa grodowego. Odprawiały się tu sądy grodzkie całego województwa, odbywały sejmiki przedsejmowe i ztąd wysyłano posłów na generał pruski, albo też całe województwo ogółem jechało. Ostatnim starostą kowalewskim był Zygmunt Kretkowski, wojewoda chełmiński. Dziś Kowalewo posiada jeszcze ruiny ze starego krzyżackiego zamku, kościół katolicki, expedycyję pocztową i 872 mieszkańców. *F. M. S.*

Kowalewski (Józef Szczepan), współczesny znakomity oryjentalista, dziekan wydziału filologiczno-historycznego w szkole głównej w Warszawie, urodził się w r. 1800 w Grodzieńskiém. Ukończywszy kurs nauk za świetnych czasów gimnazyjum świsłockiego, pod przewodnictwem dyrektora Krusińskiego i nauczycieli: Chromińskiego, Jakubowicza, Szydłowskiego, Wolskiego i innych mężów zasłużonych w literaturze, udał się w r. 1817 do uniwersytetu wileńskiego, gdzie wszedłszy do instytutu pedagogicznego, poświęcił się filologii i historyi pod kierunkiem zaszczytnie znanych professorów: Grodka, Lelewela i innych. Jeszcze będąc studentem, Kowalewski przetłómaczył z greckiego dzieło Longina i wydał sześć ksiąg *Przemian Owidyjuszowych,* z własnemi komentarzami, za które otrzymał nagrodę wyznaczoną za najlepsze dzieło elementarne. W roku 1823 mianowany nauczycielem języków greckiego i łacińskiego w gimnazyjum wileńskiém, w następnym roku wmieszany w sprawę filomatów i filaretów wraz z Adamem Mickiewiczem, Tomaszem Zanem i innymi, oddalony z Wilna, udał się do Kazania, gdzie wyłącznie zajmował się językami: arabskim, perskim i tatarskim, u znanych w literaturze professorów: Franc. Erdmanna, A. Mirzy Kazem-Beg rodowitego Persa i Ibra-

hima Chalfina rodowitego Tatarzyna. A gdy rząd zamierzył rozszerzyć granice fakultetu wschodnich języków w uniwersytecie kazańskim, Kowalewski został przeznaczony do Irkucka, dla nauczenia się języków: mongolskiego, mandżurskiego, tybeckiego i sanskryckiego, aby po powrocie zająć katedrę. W tym celu odbył niejednokrotne podróże za Bajkałem między Buryjatami i Tunguzami, docierając aż do źródeł Amuru do miasta Urgi w stepach Mongolskich, gdzie ma swoję rezydencyję wcielony bożek tybecki *Dżebcum damba chectuktu* i chińscy mandaryni. Tam miał otwarte pole do nowej acz wielce trudnej pracy: języki bowiem krajowców nie miały ani grammatyki ani słownika, chociaż posiadają nadzwyczaj bogatą literaturę. Każdy wyraz potrzeba było wydobyć z ust na wpół dzikiego ludu, ocenić go, wytłómaczyć i z całym filologicznym apparatem ułożyć w dykcyjonarz; potrzeba było ułożyć grammatykę i gwałtem nauczyć się języka ludu we wszystkich jego narzeczach. W stepach, lasach nieprzebytych, Kowalewski musiał wdzierać się na urwiska skał, żeby wynaleść koczowiska, pod okopciałemi jurtami szukać ludzi, poznać się z lamami, z którymi jeździł na nabożeństwa do świątyń i klasztorów, wydobywając wszędzie coś pożytecznego dla nauki, lub odkrywał i przepisywał odwieczne rękopisma do historyi tych narodów nadzwyczaj ważne. W ten sposób Kowalewski przepędził wiele miesięcy, sypiając na zlodowaciałej ziemi zasypanej śniegiem między wielbłądami lub jeleniami. Owinięty w szlafrok mongolski, z ogoloną głową, całem jego pożywieniem była miseczka herbaty tak zwanej cegiełkowej i kawałek upieczonej nad ogniskiem baraniny, obywając się przez cały ten czas bez chleba i soli. Po całorocznej takiej wędrówce, zaledwo wrócił do Irkucka, otrzymał znowu przeznaczenie do nowej podróży z missyją rossyjską do Pekinu, w której to stolicy bawił 13 miesięcy. Tam poznał się z wielkimi książętami i bóstwami wcielonemi z Indyi i Tybetu przybyłemi, z których jeden szczególnie polubił Kowalewskiego i uczył się u niego geografii i historyi. W Pekinie zabrał ścisłą znajomość z biskupem katolickim Piresem, z rodu Portugalczykiem, który przez 40 lat bawiąc w Chinach, pracował w missyi katolickiej, otoczony mnóstwem księży wyświęconych z nawróconych na wiarę chrześcijańską krajowców. Uczony ten biskup powierzył Kowalewskiemu bardzo ważne do historyi katolicyzmu w Chinach roczniki jezuickie i kroniki, dla zrobienia z nich kiedy naukowego pożytku. Po powrocie z Pekinu, rok jeszcze przebywał między Buryjatami, Mongołami i Tunguzami, zaznajamiając się z różnemi narodowościami i ich literaturą, zgromadził w ciągu całej swej podróży wielką liczbę ksiąg i rękopisów, tak dla zakładów naukowych, jak i dla własnej biblijoteki, zebrał oraz mnóstwo rzeczy ciekawych, z których powstał gabinet etnograficzny w uniwersytecie kazańskim. Po pięcioletnich mozolnych i ciężkich podróżach między ludami azyjatyckiemi, Kowalewski wzbogacony licznemi i różnorodnemi wiadomościami, tudzież rzadkim zbiorem materyjałów do dalszych prac naukowych, w r. 1833 został powołany do akademii nauk w Petersburgu, dla zdania sprawy ze swoich zatrudnień. Wielotomowy dziennik jego podróży, grammatyka i słownik języka mongolskiego, liczne tłómaczenia i wyciągi z najciekawszych ksiąg oryjentalnych, zjednały chlubne świadectwo ze strony tej uczonej korporacyi. Wtedy już oczekiwała go katedra w Kazaniu, gdzie oprócz wykładu języka i literatury mongolskiej, przechodził wszystkie obowiązki uniwersyteckie aż do stopnia rektora. Nie jednokrotnie dla braku professorów wykładał literaturę rzymską i dzieje powszechne, pracował w wielu komitetach, kilkanaście lat zarządzał gimnazyjum i szkołami w gubernii Kazańskiej, nie porzucając swoich prac literackich,

doznawał zachęty ze strony rządu w stopniach, orderach, podarkach. Wydane przezeń dzieła ściągnęły także uwagę i monarchów europejskich. Królowie pruscy prócz chlubnych reskryptów, obdarzyli go złotemi medalami, przeznaczonemi za zasługi uczone. Ludwik Filip, król Francuzów, darował mu kollekcyję autorów wschodnich, kosztem jego wydrukowanych. Lord Munster wezwał do uczestnictwa w wydaniu jego dzieła, o sztuce wojennej u narodów azyjatyckich. Akademija nauk petersburgska umieściła go w rzędzie swych członków, również uczone towarzystwa w Kazaniu, Moskwie, Odessie, Wilnie, Kopenhadze, Paryżu, Londynie i t. d. Uczeni oryjentaliści angielscy i francuzcy weszli z nim w piśmienne stosunki i chciwie drukowali prowadzoną korrespondencyję, oraz tłómaczyli wydane przezeń dzieła, za które dwukrotnie także otrzymał premium pieniężne Demidowa. Nareszcie w roku 1862 powołany do Warszawy, przyjął posadę dziekana tutejszego wydziału filologicznego, wykłada zarazem uczniom szkoły głównej prelekcyje historyi powszechnej. Wydał z druku lub posiadał w rękopismach następne dzieła: a) w języku polskim: 1) *Longina o górności przekład z greckiego* (Wilno, 1823 r., w 8-ce); 2) *Owidyjusza Nazona Metamorfozy dla użytku młodzi szkolnej, z Encyklopedyi brunświckiej klassyków łacińskich* przedrukowane (tamże, 1823 r., w 8-ce); 3) *Objaśnienia do Owidyjusza Nazona Metamorfozy, dla użytku młodzi szkolnej ułożone* (księga I—VI; tamże, 1823 r.); 4) *Wiadomość o życiu Longina*, umieszczona w *Dzienniku wileńskim* (na rok 1822, t. II, k. 29—57); 5) *Processyje i igrzyska w stepach buryjackich* w *Tygodniku petersburgskim* (na rok 1834, n. 9); 6) *Rzeczy wschodnie dla miłośników geografii Azyi* (tamże, n. 47); 7) *Wyjątek z listu pisanego z r. 1832 ze stepów Buryjackich* (tamże, w n. 91); 8) *Przejazd z Mongolii do Chin* (tamże, na r. 1835, w n. 21, 23, 64 i 84); 9) *Rzut oka na historyję miasta Kazania* (tamże, n. 27 i 30); 10) *Pobyt u Buryjatów* (tamże, na r. 1832, n. 12); 11) *Wyjątki z listów pisanych podczas podróży na Wschodzie* (tamże, na rok 1830, w n. 17, 18 i 43). Przygotowane zaś do druku tłómaczenia Herodota, Plutarcha Żywotów ludzi znakomitych i Dioniz. Halikarnaskiego, wraz z całą biblijoteką, podczas pobytu Kowalewskiego w Pekinie w r. 1831, w Petersburgu zginęły. b) W języku rossyjskim: 1) *Krótka grammatyka języka książkowego mongolskiego* (Kazań, 1835 r., w 8-ce, 197 stron); 2) *Chrestomatyja mongolska* (tamże, 1836—1838 roku, 2 tomy, w 8-ce); 3) *Kosmologija buddyjska* (tamże, 1837 r., w 8-ce); 4) *O wiadomościach Europejczyków z Azyją* (tamże, 1837 r., w 8-ce); 5) *Mongolsko-rossyjsko-francuzki słownik* (tamże, 1842 roku, 3 t., w 4-ce, o 2,460 stronnicach, wielkie to dzieło kosztem rządu było drukowane); 6) *Wyjątki z dziennika prowadzonego za Bajkałem i w Mongolii* (umieszczone w *Wiestniku kazańskim* w latach 1829 do 1833 roku); 7) *Treść księgi mongolskiej: „Morze przypowieści"* (umieszczone w *Pamiętnikach naukowych uniw. kazań.* na r. 1834); 8) *Katalog dzieł i rękopisów sanskryckich, mongolskich, tybetańskich, mandżurskich i chińskich, znajdujących się w Biblijotece uniw. kazań.* (tamże, na r. 1835); 9) *Dynastyja Kidań* (umieszczone w *Dzienniku ministeryjum oświec. narod.* na r. 9839, n. 11); 10) *Panowanie Kansi* (tamże, n. 5); 11) *Przewrót polityczny w Chinach* (tamże, na rok 1846); 12) *Rys historyczny początku i rozwoju wykładania języków wschodnich w uniwersytecie kazańskim* (Kazań, 1842 roku, w 8-ce), jednocześnie wydane w tłómaczeniu francuzkiém i niemieckiém. c) W języku mongolskim wydał: 1) *Historyja starego i nowego testamentu* (w dwóch częściach); 2) *O szczepieniu ospy* (oba dzieła drukowane w Kazaniu). W ręko-

pismach miał przygotowane do druku: 1) *Badania o budyjskiej chronologii;* 2) *Historyja literatury mongolskiej;* 3) *Historyja buddaizmu;* 4) *Grammatyka porównawcza mongolsko-turecko-fińska;* 5) *Próba mongolskiego źródłosłowu;* 6) *Rozbiory krytyczne mongolsko-kałmuckich grammatyk*, napisanych przez Popowa i Bobrownikowa, oraz dzieł wszystkich wydanych przez O. Jacka (Biczuryna); 7) *Podróż do Chin i Mongolii w latach 1828 do 1831* (6 tomów; w pierwszych tomach zawarte były listy o Buryjatach i Mongołach, t. 4-ty i 5-ty o Chinach, tom 6-ty poświęcony jedynie dziejom missyi katolickich do Chin, a zwłaszcza o pracach jezuitów: w dodatkach przyłączone były tłómaczenia autentycznych świadectw, różnych legend, poezyj i t. p.); 8) *Historyja Wschodu* (w kilku tomach); 9) *Historyja Mongołów* (w 3 tomach); 10) *Bijografija Dżonkawy reformatora buddyzmu w Tybecie*; 11) *Bijografije Dżaja Pandity*; 12) *Bijografije Dalajlam tybeckich* i wiele innych. Zresztą, wiele artykułów Kowalewskiego drukowane są w *Encyklopedyi rossyjskiej*, w *Czasopismach petersburgskich*, w *Journal asiatique de Paris* i w. i. — **Kowalewski** (Julijan), starszy brat poprzedzającego, dyrektor szkół gubernii Petersburgskiej, członek towarzystwa mineralogicznego w Petersburgu, urodził się w r. 1790 w Grodzieńskiém, nauki kończył tamże i w instytucie pedagogicznym petersburgskim, poczém był nauczycielem w Białymstoku, a następnie wykładał fizykę i matematykę w szkole powiatowej kamienieckiej, później zaś w Międzybożu, następnie mianowany dyrektorem gimnazyjum w Winnicy, zkąd przeniesiony był na takąż posadę do Archangielska, ztamtąd do Nowogrodu Wielkiego, a w końcu do Petersburga. Miał udział w napisaniu *Statystyki gubernii Podolskiej*, wydanej przez ks. Marczyńskiego (w Wilnie, 1820, 1823 roku, w 3 tomach); drukował zaś osobno rozprawę p. t. *Nauki wyłożone uczniom szkoły międzybożskiej* (Międzybоż, 1824 r., w 4-ce). *F. M. S.*

Kowalewski (Jerzy), podróżnik i autor rossyjski, urodzony r. 1812. Większą część życia swego przepędził w podróżach na lądzie i na morzu, już jako agent dyplomatyczny, już jako przełożony wypraw naukowych. Był dwa razy w Chinach, najprzód w Pekinie, a następnie w zachodniej części państwa Niebieskiego; zwiedził Afrykę i Azyję środkową, Turcyję europejską, Czarnogórze i t. d. Będąc w tym ostatnim kraju, brał udział w wojnie 1836 i 1851 r. Podobnież, podczas powstania Greków, znajdował się Kowalewski w Tessalii, a następnie w Bośnii i Hercogowinie. Nie wspominamy już o podróżach jego do Palestyny i Syryi, o częstych przejażdżkach do Konstantynopola, gdyż nazwaćby je można spacerami w porównaniu do tych odległych podróży, które dokonywane były głównie konno, a po części na wielbłądzie, z narażeniem się na wszelkie niedostatki, połączone z podróżowaniem w stepach, po większej części niezaludnionych, a nieraz całkiem bezwodnych. Jako pisarz, Kowalewski po raz pierwszy zwrócił na się uwagę publiczności dziełem swém: *Podróżnik na lądzie i na morzu* (Petersburg, 1843 - 1845 r., tomów 3, 12-ka). Dzieło to obejmuje wspomnienia o Azyi środkowej i opisy urywkowe niektórych miejscowości. Następnie ukazały się jego: *Podróż do Afryki środkowej* (Petersburg, 1849 r., tomów 2 w 8-ce; w pierwszym tomie której opisane są: Egipt i Nubija, w drugim: Ziemia Negrów); i 2) *Podróż do Chin* (Petersburg, 1853 r., tomów 2, w 8-ce). Wydał nadto dzieło pod tytułem: *Cztery miesiące w Czarnogórzu* i kilka osobnych artykułów, w czasopismach drukowanych. Obecnie Kowalewski jest członkiem towarzystwa geograficznego w Petersburgu i dyrektorem azyjatyckiego departamentu ministerstwa spraw zagranicznych. *J. Sa...*

Kowalewski (Konrad), współczesny głośny kaznodzieja w Przemyskiém; są w druku następne jego kazania: 1) *Kazania niedzielne i świąteczne* (Przemyśl, 1816; tomów 7, w 8-ce); *Kazania odświętne* (tamże, 1827; tomów 3, w 8-ce); 3) *Homilije niedzielne* (tamże, 1830; tomów 3, w 8-ce); 4) *Kazania niedzielne* (tamże, 1826—32; tomów 6, w 8-ce); 5) *Kazania i homilije* (tamże, 1826; tomów 12, w 8-ce). *F. M. S.*

Kowalicki (Franciszek), sławny swego czasu kaznodzieja w Sandomierzu, ze zgromadzenia jezuitów, zmarły w r. 1731. Wydał z druku: 1) *Kazanie na pogrzebie Maryjana Chełmskiego* (Kraków, 1691, w 8-ce); 2) *Post stary polski dziewięcio-niedzielny, od ś. Wojciecha nabożnie chowany; od Jakóba archidyjakona leodyjskiego, nuncyjusza do Polski apostolskiego, na synodzie wrocławskim r. 1246, na siedmio-niedzielny zmieniony, mowami niedzielnemi o męce Pańskiej, swoją Wielkanocą wspomniony, do dalszej pamięci podany* (Sandomierz, 1718, w 4-ce); *Kaznodzieja odświętny albo kazanie doroczne na dni Świętych Bożych uroczyste, Królowej wszystkich świętych poświęcone* (tamże, 1721, w 4-ce); 4) *Katedra kaznodziei niedzielnego na cały rok* (tamże, 1725, w 4-ce); 5) *Socyjusz kaznodziei odświętnego, przed twarzą Chrystusową świętych idący, czyli mowy odświętne drugie, zawołanemu na wszystkie czasy imieniowi najprzew. jejmości panny Franciszki Tarłówny, ksieni sandomier.* (tamże, 1728); 6) *Pustynia w Raj Delecyi duchownych zamieniona, fruktem doskonałości obfitująca, r. p. 1720 zaszczepiona, a na pospolity pożytek otworzona* (tamże, 1723, w 4-ce). *F. M. S.*

Kowalski, herbu Korab', chorąży lwowski, walcząc przeciw połączonym Kozakom i Tatarom, gdy mu prawą rękę odcięto, w lewą chorągiew porwał, osłabiony upływem krwi, żeby nie oddać jej wrogom, zwinął ją w około siebie, a po utracie lewej ręki własném ciałem okrył, żeby, jak wyraża Kochowski, kiedy żywy nie mógł, przynajmniej to godło rycerskie umarły ojczyźnie dochował. *K. Wł. W.*

Kowalski (Jan), teolog i kaznodzieja, urodził się w r. 1711 w Małopolsce, po ukończeniu szkół w Krakowie, wstąpił tamże do jezuitów w r. 1730, w Ostrogu professyję czterech ślubów uczynił; uczył przez lat cztery w szkołach mniejszych, filozofii przez lat pięć, teologii przez lat ośm; potém był przełożonym nauk lat pięć, kaznodzieją w rozmaitych katedrach także lat 5, a w r. 1770 we Lwowie trzeci rok missyjonarzem nadwornym i examinatorem dyjecezyjalnym. Po zniesieniu jezuitów sekularyzowany na świeckiego kapłana, został kanonikiem kollegijaty lwowskiej i tam umarł w r. 1789. Wydał z druku: 1) *Rozmowy przeciw Kartezyjanom* (Lwów, 1746, in 8-vo); 2) *Godność biskupiego charakteru nad inne ziemskie godności wyższa, kazaniem przy uroczystej na to dostojeństwo w kościele ś. Jana toruńskim konsekracyi j. w. najprzew. j. k. Kajetana Sołtyka, biskupa emauzyńskiego, koadjutora biskupa kijowskiego i czernihowskiego, proboszcza gnieźnieńskiego, wystawiona d. 9 Listopada 1749 r.*, przez ks. Jana Kowalskiego, s. j. pomienionego kościoła kaznodzieję (Poznań, 1750, in fol.); 3) *Philosophia peripathetica orthodoxis veritatibus proe aliis sectis philosophicis conformior* (Kalisz, 1750, in 8-vo). Dzieło to wydał ks. Kowalski pod imieniem Anzelma Kuleszy, przeciw j. ks. Antoniemu Wiśniewskiemu, pijarowi. 4) *Nauka wiary w pierwszych Kościoła Chrystusowego wiekach kwitnąca, w Kościele rzymskim dotąd wiernie dochowana, kazanie w kościele ś. Jana toruńskim, przez ks. J. Kowalskiego, pomienionego kościoła kaznodzieję, dowiedziona, r. 1754* (Warszawa, 1775, in 8-vo, kart 576), przypisane Albertowi Łaskiemu, biskupowi Chełmińskiemu; 5) *Sen-*

tentiae dogmaticae ex universa theologia Paulis Gabrielis Antoine S. J. excerptae (2 części; Przemyśl, 1756, in 8-vo); 6) *Żałobna pochwała j. w. ś. p. p. Doroty z Niemojewskich Siemieńskiej, kasztelanowej lwowskiej, fundatorki ww. oo. reformatów w Wiśni, tamże na uroczystym jej trzydniowym pogrzebie, pierwszém kazaniem ogłoszona* (tamże, 1758 r., in 4-to); 7) *Kazanie na pogrzebie najprzew. j. ks. Andrzeja na Prusach Pruskiego, biskupa taneńskiego, suffragana i dziekana katedry przemyskiej, miane w kościele katedralnym przemyskim* (tamże, 1759 r., in 8-vo); 8) *R. P. Paulis Gabrielis Antoine S. J. Presbyteri Teologia moralis et dogmatica ad usum candidatorum theologiae in compendium redacta a P. Joanne Kowalski* etc. (tamże, 1764); 9) *Kazanie przed pierwszemi nieszporami po solennem prowadzeniu koron* (b. m. druku i roku, in 8-vo), toż samo w dziele ks. Jana Hulewicza, p. t.: *Kazanie o poświęceniu kościoła* i t. d. (Przemyśl, 1760, in 8-vo); 10) *Kazanie o zupełnej od Chrystusa nad Kościołem władzy błogosł. Piotrowi apost. i następcom jego nadanej* (Lwów, 1780, in 8-vo), toż samo dzieło wyszło po łacinie, p. t. *Conciones de plena a Christo supra universam Ecclesiam collata S. Petro Ap. ejusque successoribus, Romanis Pontificibus potestate pluribus in locis Poloniae dictae Varsoviae, 1754, impressae nunc. in unam concionem redactae* (Lwów, 1780, in 8-vo); 11) *Oratio de Immaculata Conceptione B. V. Mariae* (b. m. druku i roku); 12) *Tractatus de fide* (in 8-vo, k. 462); 13) *Kazanie na uroczystość poświęcenia odnowionego kościoła katedralnego lwowskiego* (1778 r., in 8-vo). *F. M. S.*

Kowalski (Hieronim), pijar prowincyi polskiej, żył w pierwszej połowie XVIII wieku. Są w druku jego poezyje łacińskie, wydane bezimiennie.

Kowalski (Franciszek), wierszopis i prozaik, urodził się 1799 r. w Pawołoczy na Ukrainie. Pierwsze nauki pobierał w szkołach winnickich na Podolu od 1810—18 r., zkąd przeniósł się do Krzemieńca, gdzie je w r. 1822 ukończył. Poświęciwszy się zawodowi pedagogicznemu, pracował nad ukształceniem młodzieży do r. 1825 na Wołyniu i w Galicyi, zkąd się przeniósł do Warszawy i otrzymał katedrę języka polskiego w Szczebrzeszynie w 1829 roku. W końcu 1830 r. przeszedł na inne pole, a po skończonej kampanii, na Podolu osiadłszy, wrócił do pierwszego zawodu. W r. 1849 otrzymał posadę archiwisty przy bogatém archiwum hr. Potockiego w Tulczynie, gdzie do r. 1851 przemieszkiwał. Umarł w Kijowie w 64 roku życia, 1862 r. Mając łatwość wierszowania, pisał wiele, ale ze wszystkich jego utworów, przekład a raczej przerobienie *Moliera* i *Piosnki żołnierskie* stanowią główną zasługę Kowalskiego i są miarą jego talentu. W przekładach Moliera, jeżeli mu krytyka zarzut zrobiła, że nie jest tłómaczeniem wielkiego komika, ale przepolszczeniem i przerobieniem, to odmówić mu nie można mistrzowskiego władania językiem, pełnym bogatych a prawdziwie polskich zwrotów i przysłów. W piosnkach żołnierskich, które brzmiały po obozach i w marszach, pokazuje prawdziwy talent poetyczny, gdzie wdzięk śpiewny słowa odpowiada wzniosłej myśli i uczuciom gorącego serca. Zbiór ich staranny, okazałby w całej wartości, w jak prawdziwém natchnieniu poeta tworzył je, jak pochwycone w szaty wdzięcznej melodyi, rozbiegały się w ustach narodu. Przekłady Moliera pojedyncze drukował we Lwowie i w Warszawie od 1822—28 r. Wiele prac drobniejszych ogłosił wierszem; najważniejsze z nich są: *Dzieła Jana Chrzciciela Pokelina Moliera,* w ośmiu tomach, tłómaczone wierszem (Wilno, 1847 do 1850; wyszło tylko VI); *Wspomnienia* (2 tomy; Kijów, 1859 r.). W rękopismach pozostawił mnóstwo prac wierszem, z tych *Legendy herbowe* miały

być ogłoszone drukiem w Żytomierzu, oraz dalsze tomy *Wspomnień* czyli *Pamiętników osobistych*. *K. Wł. W.*

Kowalstwo. Zadaniem kowalstwa, w obszerniejszém znaczeniu tego wyrazu, jest obrabianie metali za pomocą młota (lub narzędzi stanowiących tylko jego odmiany), w celu nadania im żądanych kształtów. Dla odróżnienia jednak kowalstwa od innych rzemiosł, związek z niém mających, jak np. kotlarstwa lub ślusarstwa, dodać należy, iż z metali kuć się dających, kowal używa wyłącznie żelaza lub stali, a nadto obrabia je na gorąco, to jest po poprzedniém ogrzaniu, mającém na celu zmniejszenie twardości. Epoka odkrycia żelaza i sposobów jego obrabiania sięga głębokiej starożytności. Geneza wspomina o Tubalkainie, jako biegłym w obrabianiu żelaza; na płaskorzeźbach najdawniejszych pomników w Egipcie widzieć można kuźnie i narzędzia kowalskie, wreszcie starożytni historycy Herodot, Strabon i inni w wielu miejscach wspominają o wyrobach z żelaża. W obecnym stanie kowalstwa, czynności wchodzące w skład tego rzemiosła, jakkolwiek wielką przedstawiają rozmaitość, stosownie do kształtu i celu wyrabianych przedmiotów, składają się jednak z pewnej liczby oddzielnych robót, które łącząc stosownie, można otrzymać przedmioty nawet bardzo złożonych kształtów. Do robót tych należą: ogrzewanie, kucie, wyciąganie, sztachowanie czyli zgrubianie, odsadzanie, gięcie, szwejsowanie czyli spajanie, hartowanie, przecinanie i przebijanie otworów. Podamy tu w krótkości zasady ogólne wykonywania tych robót, których stosowanie zależy od wprawy i przezorności rzemieślnika. *Ogrzewanie* żelaza odbywa się zwykle w ogniskach kowalskich czyli kuźniach, a niekiedy w piecach żarzystych. Zwykła kuźnia pojedyncza składa się z następujących głównych części: *a*) wyżłobienia, stanowiącego ognisko, które napełnia się węglami i w którém umiesza się ogrzewany przedmiot; *b*) grubego płytu z żelaza lanego, stanowiącego jeden z boków ogniska i opatrzonego u dołu otworem, przez który przechodzi rura, zwana *formą*, prowadząca do ogniska powietrze dostarczane przez miech; *c*) kapy blaszanej kierującej dym wywiązany w ognisku do komina; *d*) korytka z blachy żelaznej lub z kamienia, a niekiedy drewnianego, napełnionego wodą. Jeżeli kuźnia jest stała, wszystkie te części połączone są jednėm obmurowaniem, pod którém zostawia się zwykle pusta przestrzeń przeznaczona na zachowanie węgla. Trzon kuźni bywa niekiedy całkowicie pokryty płytem z żelaza lanego, dostateczném jest jednakże, aby brzegi jego tylko pokryte były blachą żelazną na kilka cali szeroką, dla ochronienia muru od zniszczenia; w tym samym celu dobrze jest opatrzyć ognisko kowalskie narożnikami z blachy żelaznej, lub przynajmniej zaokrąglić węgły. W zakładach posiadających pewną liczbę ognisk kowalskich, łączą je zwykle w jednėm obmurowaniu, po dwa lub cztery; podobne kuźnie podwójne lub poczwórne, używają się już to dla oszczędzenia miejsca, już też ze względu, że urządzenie podobnej kuźni kosztuje znacznie mniej, niż urządzenie dwóch lub czterech oddzielnych ognisk kowalskich. Często także mają w tym razie i to na widoku, aby przy kuciu wielkich sztuk można było jednocześnie korzystać z dwóch przyległych ognisk. Przy niektórych robotach czasowych lub ustawianiu machin, wypada niektóre sztuki dopiero na miejscu odkuwać lub poprawiać; wtedy, dla uniknienia straty czasu, jaką pociągnęłoby przesyłanie wspomnionych sztuk do fabryki, używane bywają tak zwane kuźnie *przenośne* albo polowe. Kuźnia przenośna składa się z tych samych części jak kuźnia stała, z wyjątkiem komina, który staje się tu zbytecznym z uwagi, iż kuźnie przenośne umieszczają się zwykle na odkrytém powietrzu; części te są nadto wszystkie, oprócz miecha, wyrobione z żelaza, a całe ogni-

sko osadzone na czterech kółkach. Do kuźni przenośnych należą kuźnie wojskowe, kuźnie kotlarskie do rozgrzewania nitów, kuźnie używane do robót przy zakładaniu rur prowadzących wodę lub gaz i t. p. Dla sztuk żelaznych wielkich rozmiarów, które jednocześnie we wszystkich punktach winny być ogrzane, opisane ogniska kowalskie są niedostateczne, lecz zastąpione być muszą przez piece żarzyste lub wygrzewalne, podobne budową swoją do pieców płomiennych (ob.), używanych w zakładach hutniczych przy fabrykacyi żelaza. Piece te ogrzewane są zwykle węglem kamiennym; ciąg sprawiany jest przez komin stosownej wysokości; wnętrze pieca pokryte jest niskiém sklepieniem, które kieruje płomień na przedmioty ogrzewane, spoczywające na płaskim szerokim trzonie. Dla spalenia w kuźni węgla i otrzymania potrzebnej temperatury, potrzeba jest sztucznym sposobem dostarczyć znaczną ilość powietrza. W tym to celu używają się do zasilania kuźni stałych mniejszych lub przenośnych *miechy* (ob.), poruszane ręcznie, w większych zaś zakładach, posiadających po kilkanaście lub więcej ognisk kowalskich, potrzebną ilość wiatru dostarczają *bąki* czyli wentylatory o sile odśrodkowej, lub miechy walcowe poruszane siłą mechaniczną. Od pewnego czasu próbowano zasilać kuźnie powietrzem ogrzanem i prowadzono je w tym celu kanałami kilkakrotnie zgiętemi, umieszczonemi obok ogniska, z czego spodziewano się osiągnąć następujące korzyści: oszczędność paliwa, oszczędność czasu polegającą na tém, że wprowadzając do ogniska powietrze posiadające już wysoką temperaturę, można prędzej ogrzać żelazo, niż przy wprowadzaniu powietrza zimnego; wreszcie spodziewano się zapobiedz tworzeniu się wielkiej ilości żużli i zmniejszyć stratę pochodzącą ze spalenia się żelaza. Jakkolwiek doświadczenia nie potwierdziły w zupełności tych przypuszczeń, i obecnie zarzucono prawie zupełnie kuźnie zasilane ogrzaném powietrzem, to jednak ztąd wnosić tylko wypada, że używano do tego celu niestosownych przyrządów i że dalsze na tej drodze poszukiwania dozwoliłyby osiągnąć te same korzyści, jakie osiągnięto przez używanie ogrzanego powietrza w zakładach hutniczych. Najwłaściwsze ciepło do kucia żelaza jest to, które odpowiada jasnej czerwoności; jednak drobne przedmioty, jak np. gwoździe lub nity, lepiej jest ogrzać do białości, gdyż z powodu małej średnicy szybko stygną przy obrabianiu młotem. Przy spajaniu żelaza również należy je ogrzewać do jasnej białości. Ogrzewanie powinno odbywać się jednostajnie i niezbyt nagle, wyjąwszy dla sztuk cienkich, które można odrazu umieścić w silnym ogniu; gdybyśmy jednak postąpili w podobny sposób ze sztukami znacznych wymiarów, wystawilibyśmy je na przepalenie się na powierzchni, podczas gdy środek nie byłby dostatecznie ogrzany. Uwaga ta stosuje się szczególniej do stali, która przez przepalenie traci własności odróżniające ją od żelaza. Drobne lub prostych kształtów przedmioty mogą być odkute za jedném nagrzaniem (Hitze); największa zaś część wymaga kilku ogrzań: liczba ich, która powinna być jak najmniejsza, zależy nietylko od kształtu i wielkości przedmiotu, lecz w znacznej części od wprawy kowala i szybkości roboty. Przy kuciu znacznej liczby jednakowych przedmiotów, wymagających kilkakrotnego ogrzania, nie należy każdego z nich wykończać oddzielnie, lecz po każdém nagrzaniu odkuwać je kolejno, gdyż tym sposobem oszczędza się na czasie, niepotrzebując zmieniać często narzędzi. W tym samym celu, jak również dla oszczędzenia paliwa, należy zawsze tak urządzić robotę, aby podczas kucia jednej sztuki, druga była ogrzewana; wyjątek stanowią tylko wielkie przedmioty, na odrobienie których cała uwaga musi być zwrócona i zresztą w podobnym razie robotnicy uderzając ciężkiemi młotami, potrzebują wypoczynku podczas gdy

sztuka zostaje w ogniu Jeden z robotników ma wtedy wyłącznie sobie powierzone ogrzewanie i regulowanie wiatru, które to czynności w innych razach wykonywa ten sam robotnik, który po ogrzaniu przedmiotu użyty jest do jego obrobienia.—*Kucie.* Jakkolwiek wyraz ten używa się niekiedy dla oznaczenia w ogóle robót wchodzących w zakres rzemiosła kowala, tu jednak używamy go tylko w znaczeniu uderzania młotem, która to czynność podług pewnych ogólnych zasad wykonywaną być winna. Po wyjęciu żelaza z ogniska, kowal ociera je szybko o brzeg kowadła i daje kilka lekkich uderzeń młotkiem, dla oddzielenia zendry, która w postaci iskier na wszystkie strony odskakuje; następnie większe sztuki obrabiają się z grubszego, za pomocą młotów poruszanych przez pomocników, podczas gdy majster kieruje całą robotą. Uderzenia następują podług taktu, jaki majster swym młotkiem jednoręcznym wybija, i w ten sposób, że młot najcięższy spada naprzód, a po nim kolejno lżejsze. Liczba używanych w tym razie młotów wynosi dwa lub trzy. Przez sposób trzymania swego młotka, majster czy kierujący robotą wskazuje, czy pomocnicy użyć mają ostrza czy głowy swych młotów; uderzenia jego wskazują miejsce, w które pomocnicy uderzać winni; wreszcie on daje znak zaprzestania roboty. Niedokładności wyrobienia, wynikające z uderzeń ciężkiemi młotami, poprawia majster podczas gdy pomocnicy działanie swe wstrzymują. Przy kuciu starać się należy: 1) aby uderzać ze stosowną siłą, z jak największą prędkością i we właściwe miejsce; 2) aby umieć stosownie do potrzeby użyć głowy młota lub jego ostrza; 3) aby odkuwanej sztuce dawać właściwe położenie na kowadle. Skoro żelazo przejdzie w kolor ciemno-czerwony, należy wstrzymać kucie i w razie potrzeby ogrzać powtórnie. Wyjątek od tego stanowią przedmioty, mające po odkuciu posiadać pewien stopień twardości i sprężystości, i takie nawet po doprowadzeniu do żądanego kształtu, uderzają się lekko młotem aż do wystygnięcia, lub też kują się na mokro, to jest na zwilgoconém kowadle i młotami zmaczanemi w wodzie; postępowanie to przedstawia tę jeszcze korzyść, że zendra oddziela się z łatwością i przez to powierzchnia odkutego przedmiotu staje się czysta i gładka. Przedmioty stalowe mniejszej wagi, w których zbytnia twardość nie jest konieczna, odkuwają się na mokro i wtedy nie potrzebują hartowania. Sztuki żelazne odkute, którym potrzeba tylko nadać twardość lub sprężystość, ogrzewają się do ciemnej czerwoności i uderzają lekko młotem. Najwiekszej jednak sprężystości nabiera żelazo przy kuciu na zimno i dla tego w ten sposób wyrabiają się sprężyny do zamków, resory jeżeli nie są stalowe i t. p. Jeżeli przeciwnie, odkute przedmioty mają być dość miękkie, aby z łatwością mogły być obrabiane pilnikiem lub toczone, wtedy należy je *wygrzać* czyli *wyglijować.* W tym celu odkute już przedmioty otaczają się węglem drzewnym lub drzewem, roznieca się umiarkowany ogień i utrzymuje się go dotąd, dopóki żelazo nie nabierze ciemno-czerwonego koloru; gdy to nastąpi ogień gasi się a wygrzewane przedmioty wyjmują się dopiero po wolném i stopniowém ostygnięciu. Narzędziami używanemi przy kuciu, są jak widzieliśmy młoty i kowadło. Młot jest najdawniejszém i najważniejszém narzędziem kowala; służy on prawie wyłącznie do nadawania żelazu żądanego kształtu i prawie wszystkie inne narzędzia są albo odmianami młota, albo też tylko działaniu jego dopomagają. Młoty używane w kowalstwie są albo ręczne albo też poruszane siłą pary lub wody, lecz że te ostatnie znajdują częstsze zastosowanie w hutnictwie, przeto obszerniejsze o nich szczegóły znajdzie czytelnik w artykule: *„Młoty mechaniczne”;* tu zaś wspomnimy tylko o ważniejszych odmianach młotów ręcznych. Właściwy młot kowalski składa się z dwóch części: z głowy

i ostrza; obie te części są stalowe, pozostała zaś część jest z żelaza. W środku młota znajduje się otwór prostokątny, w którym osadzony jest trzonek czyli stylisko, za pomocą cienkich klinów żelaznych. Głowa młota jest płaska lub nieco wypukła; ma kształt prostokąta lub ośmiokąta, rzadziej zaś kształt koła. Ostrze bywa tępo ścięte lub zaokrąglone: w kierunku długości jest równoległe od głowy a prostopadłe do kierunku trzonka, z wyjątkiem niektórych ciężkich młotów, w których ostrze jest równoległe od styliska. Z pomiędzy wielu odmian młotów kowalskich, wymienimy następujące: młot jednoręczny (*Handhammer*) ważący od $1\frac{1}{2}$—4 funtów, z trzonkiem długim na 14 lub 15 cali i poruszany jedną ręką; *przybijak* (*Zuschlagehammer*) poruszany obiema rękami, ważący 6—20 funtów, osadzony na trzonku długim na 20—24 cali i mający ostrze prostopadłe do kierunku trzonka; *forszlag* (*Vorschlaghammer*), rozmaitej wagi, z ostrzem równoległém od styliska, używany do bezpośredniego kucia lub pobijania *wykrojów* czyli *gzenków*, *przebijaków* czyli *durszlaków* i t. p. *Młoty przykładowe* (*Setzhammer*) mieścimy również w tym oddziale, z powodu podobieństwa kształtu, jakkolwiek cel ich przy kuciu jest odmienny. Pomimo całej wprawy, jaką kowal w zastosowaniu rodzaju i siły uderzeń młota nabyć może, nie dojdzie jednak nigdy do tego, aby przy silnych i wielkiego zamachu wymagających uderzeniach, skierować je tak, aby zawsze na właściwe miejsce spadały. W dokładnych zaś robotach zdarza się często, iż wiele silnych uderzeń w jedno miejsce skierować wypada, a małe nawet zboczenia, całą sztukę uszkodzićby mogły. Aby w tym razie robotę ułatwić, używa się narzędzi zwanych młotami przykładowemi, które umieszczają się na kutej sztuce w tém miejscu, w którém uderzenia następować mają, a tym sposobem młoty spadają nie na samą sztukę, lecz na młot przykładowy; kształt jego bywa rozliczny, stosownie do kształtu odkuwanego przedmiotu; są więc młoty płaskie, używane do gładzenia powierzchni, młoty wklęsłe walcowe do powierzchni walcowych wypukłych, młoty z wydrążeniem półkulistém, używane do nitowania, młoty wypukłe do wykuwania rowków i wyżłobień, młoty mutrowe i t. p. Ponieważ młotami przykładowemi nie wykonywa się żadnych zamachów, trzonki ich nie potrzebują być silnie osadzone i zaklinowane, a nawet dla uniknięcia drgań szkodliwych dla ręki trzymającej za trzonek, ten zastępuje się często przez wić leszczynową, okręconą około młota i posiadającą pewną sprężystość. Kowadło składa się z dwóch części dokładnie z sobą spojonych: część górną stanowi warstwa stali polerowanej na powierzchni, część zaś dolna składa się z kloca żelaza kutego; warstwa stali powinna mieć 4—6 linij grubości. Używane są także, jakkolwiek nierównie rzadziej, kowadła z żelaza lanego, których wierzchnia warstwa jest z odlewu twardego, czyli hartgusu. Kowadła przedają się na wagę i kosztują u nas od 25—28 groszy funt; ciężar ich zależy od wielkości przedmiotów, jakie kowal ma wyrabiać i zawiera się w granicach od 40 do 500 funtów, z wyjątkiem kowadeł przeznaczonych do młotów mechanicznych, których ciężar jest bez porównania większy. Największa liczba kowadeł w handlu się znajdujących waży od 400—440 funtów. Pd względem kształtu, odróżniają kowadła niemieckie, angielskie i francuzkie; pierwsze z nich są w obu końcach tępo ścięte i tym sposobem wierzchnia ich płaszczyzna ma kształt prostokąta; w drugich oba końce są przedłużone i stanowią dwa rogi, z których jeden jest okrągły i stanowi rodzaj ostrokręgu, drugi zaś ma kształt ostrosłupa trójkątnego, którego jedna ze ścian jest przedłużeniem wierzchniej ściany kowadła; kowadła angielskie wreszcie tém się różnią od poprzedzających, że jeden tylko koniec ich jest przedłużony i tworzy okrągły róg, służący

do odkuwania ogniw lub pierścieni, do gięcia lub spajania zaokrąglonych przedmiotów. W jednym z końców górnej ściany kowadła znajduje się zwykle otwór czworokątny, służący do umieszczenia *wykrojów* czyli *gzenków*, *abszrotów* służących do przecinania i t. p. Oprócz tych kowadeł, używane są w warsztatach ślusarskich, blacharskich lub zegarmistrzowskich małe kowadła specyjalne, przeznaczone głównie do kucia na zimno. Wysokość kowadła po nad podłogę, powinna wynosić około 26 cali, i dla tego też umieszcza się je zwykle na klocu dębowym, okrągłym lub ośmiokątnym, mającym 2—2 i pół stóp średnicy, a 5—6 stóp wysokości, zakopanym w ziemię i otoczonym murem lub gliną silnie ubitą. Ciężar wielkich kowadeł wystarcza do zapewnienia im dostatecznej stałości; mniejsze przytwierdzają się do kloca za pomocą haków lub klamer, drobne wreszcie kowadła zakończone są w dolnej części czopem wchodzącym w kloc, a połączenie to wzmacnia się żelazną obręczą otaczającą kloc i wbijaną na gorąco, aby, kurcząc się przy stygnięciu, dokładniej kloc ściskała. Małe kowadła, używane przez niektórych rzemieślników, zamieszkujących wyższe piętra, powinny być wraz z klocem ustawione w naczyniu drewnianém lub żelazném, napełnioném do pewnej wysokości włosem lub warkoczami plecionemi ze słomy, a to w celu stłumienia uderzeń. O ile można starać się należy, aby kowadło nie spoczywało na sklepieniu; jeżeli warunek ten nie może być zachowany, co zdarza się szczególniej w miastach, wtedy kloc kowadłowy powinien spoczywać na podstawie z piasku lub co lepiej na słomie lub rogoży, które elastycznością swoją chronią budynek od szkodliwych wstrząśnień. Kupując kowadło, należy przekonać się, że nie jest nigdzie pęknięte i że nie jest ani za miękkie, ani za twarde: w pierwszym bowiem razie kowadło prędko się zużywa i staje wklęsłém, w drugim zaś może łatwo pęknąć i wyszczerbia się po brzegach. Obejrzenie powierzchni kowadła nie jest dostateczném dla przekonania się, czy kowadło nie jest popękane, gdyż nieraz powierzchnia jest gładka i pełna, a pęknięcia znajdują się w samej massie stali: wówczas nie można odkryć ich inaczej, jak uderzając młotkiem w rozmaitych punktach i uważając, czy wszędzie otrzymuje się dźwięk czysty i metaliczny. Dla poznania stopnia twardości kowadła, pociera się powierzchnia jego nowym pilnikiem; jeżeli pilnik nie chwyta wcale, dowodzi to, że kowadło jest za twarde i tém samém kruche; jeżeli pilnik zostawia głębokie rysy, jest to dowodem wady przeciwnej; należy więc wybierać takie kowadło, na którém pilnik lekkie i wszędzie jednostajne pozostawia rysy. Gdyby w tym względzie zachodziła jaka watpliwość, lepiej jest zawsze wybrać kowadło za twarde niż za miękkie. Wiele przyczyn przemawia za tym wyborem. Kowadło miękkie po krótkiem użyciu staje się wklęsłém i do niczego nie przydatném, gdy tymczasem twarde może się wprawdzie wyszczerbić po brzegach lub obłamać na końcach rogów, lecz pozostała część jest dobrą i długo jeszcze służyć może; kowadło za twarde można dosyć łatwo odhartować i sprowadzić do stosownej twardości, gdy tymczasem trudno byłoby dla kowala zahartować kowadło miękkie, gdyż tylko specyjalni fabrykanci kowadeł mogą uskutecznić tę przemianę, wymagającą wielkiego i silnego ognia w bliskości znacznej massy wody. Aby przekonać się wreszcie, czy warstwa stali jest dostatecznie gruba, należy kowadło uderzyć silnie kilka razy młotkiem i przyjrzeć się uważnie, czy w uderzonych miejscach młotek nie pozostawił żadnego śladu; można jeszcze poznać grubość warstwy stali, uważając po bokach, w których miejscach warstwa ta łączy się z massą kowadła, co wprawne oko łatwo dostrzeże, z powodu różnicy odcieni w kolorze żelaza kutego i stali.—*Wyciąganie* żelaza ma na celu rozpłaszczenie go w żądanym kierunku i wykonywa się na gorąco przez stosowne użycie ostrza młota. W tym

celu dają się silne uderzenia jedno obok drugiego, na przestrzeni mającej być wyciągniętą, przyczém młot działa nakształt klina, rozpychając massę żelaza na boki. Skutek ten otrzymuje się prędzej, jeżeli wyciągana sztuka oparta jest nie na powierzchni kowadła, lecz na jego krawędzi. Otrzymana powierzchnia żelaza w skutek uderzeń ostrzem młota staje się nierówną i dla tego po doprowadzeniu jej do żądanych wymiarów, wygładza się przez uderzenia głową młota. Wyciąganie sztab żelaznych w celu zakończenia ich w postaci klina, uskutecznia się przez oparcie sztaby w kierunku nachylonym do powierzchni kowadła i uderzanie głową młota; pochyłość, jaką wtedy nadaje się kutemu przedmiotowi, zależy od tego, czy brzegi tępiej lub ostrzej mają być zakończone.—*Sztachowanie* czyli *zgrubianie* żelaza służy do powiększenia jego średnicy przez zmniejszenie długości. Sztuki krótsze można zgrubić, opierając je po ogrzaniu prostopadle do kowadła i uderzając młotem w górny koniec; sztuki, których długość jest za wielka, aby wygodnie z góry można było uderzać młotem, opierają się poziomo jednym końcem obok kowadła i wtedy uderzenia młotem dają się również w kierunku poziomym. Jeżeli sztachowany przedmiot jest cięższy od samego młota, wtedy korzystniej jest uderzać samąż ogrzaną sztukę, bądź to o kowadło, bądź też o silny podkład (unterlagę), leżący na podłodze kuźni. Następujący przyrząd bardzo ułatwia zgrubianie wielkich i ciężkich sztuk żelaza: u dachu lub sufitu kuźni zawieszony jest ciężki kloc z żelaza lanego, poziomy w kierunku długości i zakończony, w jednym przynajmniej końcu, gładką ścianą pionową; na wysokości tegoż kloca, w małej od niego odległości, zawieszony jest na łańcuchu pierścień, w którym umieszcza się ogrzana sztaba, mająca być zgrubioną; wtedy tak sztaba jak kloc wprawiają się w ruch wahadłowy, przez odwiedzenie ich od położenia pionowego, przyczém koniec sztaby uderza o pionową ścianę kloca, długość sztaby się zmniejsza, a stosownie do tego grubość jej powiększa. Gdyby ciężar sztachowanej sztuki był za mały w stosunku do ciężaru kloca, można ją obciążyć, aby otrzymać tém silniejsze uderzenie.—*Odsadzanie* (*Ansetzen*) zależy na tém, aby grubość lub szerokość sztuki żelaza, nagle a nie stopniowo, w niektórych miejscach zmniejszyć, tworząc obok ostrą *odsadzkę* czyli anzac. Czynność ta odbywa się za pomocą młotków przykładowych. Jeżeli odsadzka ma się znajdować z jednej tylko strony, wtedy koniec sztaby żelaza opiera się na brzegu kowadła i umieszcza się młot przykładowy tak, aby on przechodził po za brzeg kowadła; jeżeli zaś odsadzka ma się znajdować z obu stron, wtedy brzeg młota nie powinien przechodzić po za krawędź koła, lecz znajdować się z nią na jednej płaszczyznie pionowej. Odsadzanie w środku długości prętów lub walców okrągłych odbywa się w ten sposób, że w otworze kowadła osadza się wykrój czyli gzenk wyżłobiony półwalcowo, na nim umieszcza się ogrzany pręt lub walec, pokrywa młotem przykładowym, wyżłobionym również półwalcowo i uderza weń młotem zwyczajnym, dopóki średnica przedmiotu nie zmniejszy się o żądaną ilość. W robotach kowalskich odsadzanie przedstawia się pod rozmaitemi postaciami i nie podobna jest opisać szczegółów, w jaki sposób w każdym razie postąpić sobie należy; wprawa połączona z przytomnością umysłu, najlepiej wskażą sposób najkrótszy i najpraktyczniejszy.—*Gięcie* żelaza odbywa się zwykle za pomocą okrągłego rogu kowadła, opierając na nim w poprzek sztukę mającą być zgiętą i uderzając młotem w część niepodpartą. Jeżeli sztuka ma być zgiętą więcej niż róg na to pozwala, np. przy kuciu drobnych ogniw lub pierścieni, wtedy robota wykonywa się na *dorniu*, to jest na kołku żelaznym, walcowym lub ostrokręgowym, ostatni jest lepszy, gdyż może służyć do zginania podług rozmaitej krzywizny, stosownie do tego, czy sztabę

obwijać będziemy bliżej podstawy, czy też bliżej wierzchołka ostrokręgu. Ostre prostokątne zgięcia są najtrudniejsze do dokładnego wykonania, gdyż wykonywają się przez kucie na krawędzi kowadła, a przez to przecięcie sztaby w samém zgięciu jest mniejsze niż w innych punktach i otrzymany przedmiot nie jest wszędzie jednakowo mocny; dla zaradzenia tej niedogodności, której szczególniej przy gięciu grubszych sztuk lekceważyć nie należy, sztachują się czyli zgrubiają oba ramiona kąta ku wierzchołkowi, to jest ku punktowi zgięcia, chociaż i wtenczas tworzą się często rysy od strony wewnętrznej. W kuźniach, w których przygotowują się w wielkiej ilości sztuki zgięte, przeznaczone do specyjalnych użytków, sztaby żelaza, z których części te mają być odkute, posiadają w punkcie, w którym zgięcie ma nastąpić, zgrubienie czyli naddatek. W pobobny sposób przygotowane bywają sztaby na szprychy kół wagonów i lokomotyw. Wielkie sztuki żelazne wyginają się za pomocą machin, specyjalnie w tym celu urządzonych: tu należą walce do gięcia blachy, machiny do zginania szyn przeznaczonych na koła parowozów lub wagonów, prassy śrubowe i inne. Jeżeli wyrabiany przedmiot ma być wygięty podług powierzchni skośnej lub innej, nie dającej się rozwinąć na płaszczyznie, wtenczas odkuwa się on na przygotowanych umyślnie do tego celu kowadłach, których powierzchnia ma kształt zamierzony, jak to ma miejsce np. przy wyrabianiu kutych składnic do pługa, które, jak wiadomo, mają powierzchnię skośną.—*Spajanie* czyli *szwajsowanie*. Żelazo i stal posiadają własność spajania się, która pomiędzy innemi metalami wspólną jest tylko platynie i palladium. Własność ta polega na tém, że dwie sztuki ogrzane do właściwego stopnia i przyłożone do siebie, mogą być złączone, przez uderzanie młotem, w jedną jednorodką całość. Warunki, w których połączenie to nastąpić może, są: aby metal stawał się miękkim przy temperaturze znacznie niższej od temperatury jego topliwości; aby w tym stanie zachowywał swoją ciągliwość i rozpłaszczalność i aby stan jego chemiczny nie zmieniał się, a powierzchnie, podług których złączenie ma nastąpić, wolne były od utlenienia. Dwie pierwsze własności są wspólne małej tylko liczbie metali; największa ich liczba topi się od razu, inne przed punktem topliwości stają się kruche, w innych wreszcie punkt, w którym spojenie mogłoby nastąpić, jest tak bliskim punktu topliwości, że w praktyce niepodobna jest z własności tej korzystać. Trzeciemu warunkowi żelazo kute nie czyni zadosyć, gdyż ogrzewane, w przystępie powietrza pokrywa się zendrą czyli tlenkiem żelaza, można jednak niedogodność tę usunąć lub zmniejszyć za pomocą następujących sposobów: *a*) wstrzymując przystęp powietrza podczas ogrzewania, przez otoczenie ogrzewanych części warstwą miałkiego węgla lub proszkiem boraksu; *b*) oddalając przed spojeniem warstwę zendry przez lekkie a szybkie uderzenia młotkiem; *c*) zamieniając zendrę na żuzel łatwo topliwy, do czego potrzebna jest obecność krzemionki; ta ostatnia znajduje się już w pewnej części w popiołach użytego węgla; nie poprzestając jednak na tém, posypują się ogrzewane miejsca czystym piaskiem kwarcowym; utworzony płynny żuzel pokrywa powierzchnię żelaza, chroni ją od dalszego utlenienia, a następnie wypływa przy pierwszych lekkich uderzeniach młota. Stal daje się spajać równie łatwo jak żelazo, byleby tylko przytoczone powyżej warunki były dopełnione. Im żelazo i stal wolniejsze są od ciał obcych, tém łatwiej mogą być spajane; wyjątek stanowi tu jedynie fosfor, który znajdując się w żelazie w znacznej nawet ilości, nie utrudnia szwejsowania; lecz podobne żelazo nie powinno być używane, gdyż staje się kruchém na zimno. Za wielki procent węgla w żelazie utrudnia szwajsowanie i z tego powodu żelazo kute spaja się łatwiej niż zwykła stal, ta osta-

tnia łatwiej niż stal lana, wreszcie surowiec własności tej wcale nie posiada. Zeszwajsowanie dwóch sztuk tępemi końcami, uskutecznia się jak następuje: jedna ze sztuk zakończona jest czopem, na pomieszczenie którego druga posiada odpowiednie wyżłobienie; po ogrzaniu do białości, sztuki łączą się przez uderzenia w kierunku długości, podobnie jak przy zgrubianiu. Inny sposób spajania dwóch sztuk w kierunku długości, polega na rozcięciu końca jednej z nich, zakończeniu drugiej nakształt klina; sposób ten jest również używany do łączenia dwóch sztuk pod kątem prostym. Sztaby okrągłe, płaskie lub kwadratowe, mniejszych wymiarów, spajają się końcami ukośnie ściętymi; przed rozpoczęciem roboty, powierzchnie mające być złączonemi, uderza się ostrzem młota, aby je uczynić chropowatemi; po ogrzaniu do jasnej białości, powierzchnie te przykładają się i łączą przez uderzenia młota prostopadle do długości. Koła lub pierścienie spajają się albo tępemi końcami (koła wagonów i lokomotyw), albo też końcami ściętemi, zachodzącemi jeden na drugi. Zgrubienie, jakie zwykle następuje w punkcie złączenia, doprowadza się później przez kucie do zamierzonych wymiarów. Obie sztuki spoić się mające, powinny być jednocześnie w ogień włożone i z jednakową mocą ogrzewane. Do spajania grubszych sztuk najlepsze są takie ogniska kowalskie, do których wiatr dochodzi dwiema rurami naprzeciw siebie umieszczonemi. Spajając stal z żelazem, należy ogrzewać je w dwóch oddzielnych ogniskach, gdyż każdy z tych metali potrzebuje odmiennego ciepła, aby dojść do stanu, w którym może być spajanym. *Hartowanie* składa się z dwóch czynności: z ogrzania żelaza lub stali do pewnego stopnia i z raptownego następnie oziębienia; ponieważ każda z tych czynności powinna być wykonaną podług pewnych zasad, wskazanych przez teoryję lub doświadczenie, przeto o każdej z nich wspomnimy kolejno. Drobne przedmioty, jak np. świderki, używane w robotach zegarmistrzowskich, ogrzewają się w płomieniu świecy, a mianowicie w niebieskiej jego części; większe nieco ogrzewać można za pomocą dmuchawki, kierując płomień nieco wyżej od punktu ogrzewanego. Jeżeli przedmiot hartowany jest za wielki, aby poprzedniemi sposobami mógł być ogrzany, wtedy czynność ta uskutecznia się w ogniu z węgli drzewnych, rozniecanym za pomocą wachlarza z piór gęsich, lub też w ognisku kowalskiém, napełnioném również węglem drzewnym i rozniecaném za pomocą miecha. W ogniskach otwartych trudno jest utrafić stopień ciepła najkorzystniejszy do hartowania i ogrzać przedmiot jednakowo we wszystkich punktach, dla tego też korzystnie jest drobne szczególniej przedmioty ogrzewać w naczyniach zamkniętych czyli muflach, za które służyć mogą lufy od strzelb, skrzynki z blachy żelaznej szczelnie okitowane i t. p. Sztuki hartowane nie powinny być ani zbyt nagle, ani zbyt silnie; dla tego też przed włożeniem ich do ogniska, to ostatnie powinno o tyle tylko być roznieconém, aby utrzymać ogień, po włożeniu zaś należy wiatr powiększać stopniowo, lecz powoli. Przy użyciu płomienia świecy lub dmuchawki, należy przedmiot ogrzewany przesuwać przez płomień tak, aby w nim pozostawał nie ciągle, lecz stopniowo coraz dłużej, inaczej bowiem ogrzewanie nastąpiłoby za szybko. Co się tyczy temperatury najwłaściwszej do hartowania, ta zależy od gatunku stali: im stal bogatszą jest w węgiel, tém niższej potrzebuje temperatury; najlepsze gatunki stali wymagają ogrzania do ciemnej czerwoności, którą przy zwykłém świetle dziennem zaledwie dostrzedz można. Utrafienie właściwej temperatury jest rzeczą dość trudną, z tego też powodu ogrzewanie odbywać się powinno przy świetle dziennem, mocno przyćmioném, aby robotnik mógł łatwiej obserwować kolory, jakie stal przybiera i z których wnosić można o jej tempera-

turze. Jako zasadę ogólną przyjąć można, iż w razie zachodzącej wątpliwości lepiej jest hartować w temperaturze za niskiej, niż w temperaturze za wysokiej. Doświadczenia czynione przy hartowaniu stali lanej angielskiej okazały, iż najwłaściwiej jest ogrzewać ją do temperatury topliwości ołowiu. W tym celu topi się ołów w naczyniu żelaznem odpowiednich wymiarów, mięsza się cała jego massa i zanurza w niej przedmiot stalowy; gdy ten ogrzeje się tak, że wyjmując część zanurzoną dostrzeżemy, że nie różni się ona blaskiem od pozostałej części (na co wystarcza kilkanaście sekund), zanurza się raz jeszcze na chwilę przedmiot hartowany w kąpieli ołowianej, a następnie oziębia. Jako środki oziębiania przy hartowaniu służyć mogą: prąd zimnego powietrza, zetknięcie z zimną powierzchnią metali, woda zimna czysta, lub z rozmaitemi domieszkami, olej, łój, mięszaniny oziębiające, rtęć i t. p. Każdy z tych środków daje wypadki odmienne, stosownie do swego ciepła gatunkowego i większej lub mniejszej łatwości, z jaką przepuszcza ciepło. Najwyżej pod tym względem stoi rtęć, gdyż z jednej strony jest najlepszym przewodnikiem ciepła, z drugiej zaś strony nie wydaje pary, jak to ma miejsce przy zanurzaniu ogrzanego przedmiotu w wodzie, przyczem przekonano się, że pomiędzy powierzchnią stali a otaczającą wodą tworzy się warstewka pary wodnej wstrzymująca oziębianie. Po rtęci następuje roztwór wody z solą kuchenną, z salmijakiem lub sodą, woda zakwaszona, zawierająca około $^1/_3$ na sto kwasu, dalej czysta zimna woda, wreszcie olej i mięszaniny tłuste. Angielscy fabrykanci pilników, używają do hartowania mięszaniny, której przepis przez długi czas starannie ukrywali; jest to nasycony roztwór soli kuchennej w wodzie, do której dodają nieco arszeniku. Nadzwyczajna twardość pilników angielskich pochodzi więc zapewne z połączenia się małej części arszeniku ze stalą. Sławne pilniki, pochodzące z fabryki Raoul'a w Paryżu i przewyższające dobrocią nawet pilniki angielskie, hartowane są w następujący sposób: sztabki stalowe ogrzewają się, kładąc je na płytach żelaznych, ogrzanych do czerwoności, przez co w całej masie nabierają jednostajnej temperatury; następnie zanurza się je w mięszaninie, przygotowanej z dwóch funtów łoju baraniego, tyleż tłustości wieprzowej i $^1/_8$ funta arszeniku w proszku, stopionych razem w szczelnie zamkniętym tyglu. Olej i łój używane są do hartowania drobnych lub cienkich przedmiotów, narzędzi zegarmistrzowskich lub sprężyn. Często w podobnych razach olej wlewa się do naczynia napełnionego w części wodą i ogrzane przedmioty zanurzają się najprzód w oleju, a następnie w wodzie. Prąd zimnego powietrza może być użyty jako środek oziębiający tylko przy hartowaniu przedmiotów drobnych i cienkich. Utrzymują, że podobny sposób używany jest na Wschodzie przy hartowaniu stali damasceńskiej; szczegóły jednak przytaczane w tym względzie przez podróżników, nie zdają się na wiarę zasługiwać. Przedmiot hartowany powinien być zanurzony tak głęboko, aby cała część ogrzana zostawała pod powierzchnią cieczy. Jeżeli niektóre części przedmiotu winny pozostać miękkie, podczas gdy obok leżące mają być hartowane, wtenczas pokrywa się je grubą warstwą gliny, która z jednej strony przy ogrzewaniu przedmiotu chroni części te od ognia, z drugiej zaś strony przy zanurzaniu w wodzie, będąc złym przewodnikiem ciepła, zapobiega nagłemu stygnięciu. Zamiast gliny można użyć warstwy sadzy, otoczonej powłoką blaszaną. Aby przedmiot zanurzony w wodzie stygł o ile można szybko, powinien zostawać w zetknięciu z coraz nowemi cząstkami wody, ponieważ te szybko się ogrzewają w zetknięciu ze stalą. Cel ten osiągnąć można, poruszając szybko w różnych kierunkach sztukę zanurzoną, lub też, gdy ona jest

za ciężka, kierując na nią ciągły strumień wody ze studni lub zbiornika umieszczonego wyżej. Stemple mennicze hartują się w strumieniu wody, skierowanym na środek stempla i wytryskującym pod ciśnieniem wyrównywającém ciężarowi słupa wody, wysokiego na 40 stóp. Gwałtowna zmiana temperatury przy hartowaniu jest często przyczyną, że przedmioty hartowane zmieniają swój kształt, stają się wichrowate lub pękają; wady te pochodzą z nierównego kurczenia się cząstek przy oziębianiu i mogą być uniknione tylko przez dobranie stali jednorodnej w całej swej massie, nadanie przedmiotom kształtów, nie przedstawiających nagłych zmian w wymiarach lub przez otwory i wycięcia robione w miejscach pełnych i grubych, dla ułatwienia wodzie przystępu do wszystkich punktów hartowanego przedmiotu. Stal zahartowaną w sposób powyżej opisany, można przez stosowne postępowanie zmiękczyć dowolnie czyli *odhartować*. Własność ta jest bardzo ważną, gdyż rozmaite narzędzia stalowe wymagają pewnej oznaczonej twardości, której stopnia przy hartowaniu niepodobna jest utrafić. Twardość stali jest tém większą, im wyższą posiadała temperaturę przed oziębieniem; każdy więc stopień twardości odpowiada pewnej oznaczonej temperaturze. Aby więc stal zahartowaną zmiękczyć do żądanego stopnia, należy ją ogrzać do temperatury temu stopniowi odpowiadającej i następnie wolno ostudzić. Postępowanie to, proste w zasadzie, przedstawiało w wykonaniu dwie trudności, a mianowicie: oznaczenie twardości właściwej każdemu rodzajowi narzędzi i poznania temperatury, jaka twardości tej odpowiada. Pierwsze z tych zadań rozwiązane być mogło tylko przez liczne doświadczenia, temperatura zaś ogrzewanych przedmiotów poznaje się przez *kolory naleciałe*, to jest kolory, jakie stal ogrzewana stopniowo przybiera, albo też przez ogrzewanie w oleju, łoju i mięszaninach łatwo topliwych. Oznaczenie temperatury za pomocą kolorów naleciałych jest środkiem powszechnie używanym, jakkolwiek niezupełnie pewnym, gdyż rozmaite gatunki stali przybierają też same kolory w odmiennych temperaturach. Oto są średnie w tym względzie wypadki: kolor blado-żółtawy odpowiada temperaturze 215° C., jasno-słomiany 221°, słomiany 232°, ciemno-żółty 254°, brunatno-żółty 265°, pomarańczowy 271°, jasno-czerwony 277°, ciemno-czerwony 288°, ciemno-błękitny 300°, błękitny 315°, jasno-błękitny 321°, błękitny z odcieniem zielonym 332°. Autorowie francuzcy odróżniają tylko następujące kolory naleciałe: słomiany, kanarkowy, cytrynowy, pomarańczowy, czerwony, fijoletowy, błękitny i szary. Co do temperatury odpowiadającej najwłaściwszej twardości różnych narzędzi, oto są wypadki z licznych doswiadczeń: temperatura 215° C. jest najwłaściwsza dla lancetów, 221° dla innych narzędzi chirurgicznych, 228° dla brzytew, 232° dla narzędzi do obrabiania metali, 243° dla scyzoryków, 254° dla nożyczek, 265° dla toporów i miękkich dłut, 271° dla hebli i noży stołowych, 288° dla szabel i sprężyn zegarkowych, 292° dla sprężyn grubszych, 300° dla świdrów i cienkich pił, 310° dla pił grubszych. Niektóre przedmioty stalowe, np. ostrza, na których podparte są wahadła zegarów astronomicznych, winny być odhartowane do temperatury, w której stal żadnych jeszcze kolorów nie przybiera, to jest w temperaturze około 100°. Dla dokładniejszego oznaczenia temperatury można użyć kąpieli rtęci, lub też dla uniknienia kosztu, jaki pociąga za sobą wysoka cena tego metalu, zastąpić go można przez mięszaniny łatwo topliwe bizmutu, cyny i ołowiu, których stosunek w alijażach topiących się przy danej temperaturze, podany jest w wielu dziełach traktujących o chemii. Drobne i cienkie przedmioty kształtów foremnych i o ile można jednakowej grubości, można z korzyścią odharto-

wać w następujący sposób: jeden koniec dość długiej sztaby żelaznej ogrzewa się do czerwoności, a ponieważ żelazo jest dobrym przewodnikiem ciepła, przeto cała sztaba zostanie ogrzaną i temperatura różnych jej punktów będzie tém wyższą, im punkta te znajdują się bliżej końca ogrzewanego. Wtedy przedmioty stalowe umieszczają się na sztabie i posuwają powoli dotąd, dopóki nie nabiorą koloru odpowiedniego temperaturze, jakiej wymaga rodzaj hartowanego przedmiotu; skoro tylko robotnik kolor ten spostrzeże, zaraz zanurza hartowany przedmiot w wodzie lub oleju. W podobny sposób postępują zwykle przy fabrykacyi drobnych sprężyn. Przy fabrykacyi niektórych przedmiotów można wykonać jednocześnie hartowanie i odhartowanie; w tym celu odkuty i ogrzany przedmiot zanurza się dla ostudzenia nie w zimnej wodzie lub innej cieczy, lecz w kąpieli metalowej lub oleju, ogrzanym do temperatury, jakiej wymagałoby odhartowanie. Temperatura przy odhartowaniu w łoju lub oleju, poznaje się po następujących wskazówkach: po zanurzeniu przedmiotów stalowych w naczyniu napełnioném olejem lub łojem, ogrzewa się je stopniowo i wtedy gdy olej zaczyna dymić, temperatura odpowiada kolorowi jasno-słomianemu; gdy dym staje się obfitym, temperatura odpowiada kolorowi ciemno-żółtemu: dym czarny oznacza kolor naleciały czerwony; błękitny zaś kolor poznaje się po tém, że olej zaczyna się palić, gdy do niego zbliżamy płomień, lecz gaśnie po oddaleniu płomienia. — *Przecinanie* żelaza uskutecznia się w kowalstwie za pomocą dwóch klinów żelaznych, z których górny zowią kowale *szrotmeislem*, dolny zaś *abszrotem;* ten ostatni składa się z trójkątnego ostrza, opatrzonego u dołu czopem wchodzącym w otwór, znajdujący się w górnej ścianie kowadła. Szrotmeisel ma kształt albo zwykłego dłuta trzymanego bezpośrednio ręką, albo też kształt młota z ostrzem w kształcie klina i osadzonego na trzonku drewnianym lub też przytrzymywanego za pomocą wici leszczynowej dla uniknienia drgań szkodliwych dla ręki. Aby przeciąć sztabę żelazną, osadza się abszrot w kowadle za pomocą czopa, na ostrzu jego opiera się sztaba, a na niej ostrze szrotmeisla; ten ostatni odbiera uderzenia ciężkiego młota, silne z początku, lecz słabnące przy końcu roboty, a to dla uniknienia spotkania się z sobą ostrzy; gdy sztaba bliską już będzie przecięcia, odejmuje się szrotmeisel i odcinaną część odłamuje się przez uderzenie jej po za punktem podparcia. Sztaby cienkie mogą być przecinane samym tylko szrotmeislem i wtedy opierają się na kowadle, a przed końcem roboty rozłamują, aby uniknąć uderzenia narzędzia o kowadło. Drobne sztabki lub pręty można przecinać bez pomocy oddzielnych narzędzi, lecz dosyć jest oprzeć je o ostrą krawędź kowadła i uderzyć kilkakrotnie młotkiem. — *Przebijanie otworów* w żelazie, a mianowicie otworów małej średnicy, wykonywa się często w warsztatach ślusarskich i należy do wykończenia przedmiotów odkutych; otwory jednak większe lub otwory sztuk, które po wyjściu z kuźni mają wprost być użyte, przebijane bywają przez kowali. Do roboty tej służą dwa narzędzia: *przebijak* (*durchszlag*) i *pierścień* (*lochring*); pierwsze z nich ma kształt sztyfta, stożkowo lecz tępo zakończonego i mającego w jednym z końców kształt i wielkość otworu, jaki wybić zamierzamy; bywają więc przebijaki okrągłe, kwadratowe, prostokątne i t. p., a każdy z nich może być trzymany w ręku bezpośrednio lub też osadzony na drewnianym trzonku. Drugie z tych narzędzi, jest to pierścień żelazny o grubych ścianach, mający $1\frac{1}{2}$—3 cali wysokości, 2—4 cali średnicy zewnętrznej, a $\frac{1}{4}$—1 cala grubości ścian; pierścień takowy opatrzony jest rączką, lub też po obu końcach rączki znajdują się dwa pierścienie rozmaitych

średnic. Przystępując do roboty, na kowadle umieszcza się pierścień, na nim opiera się sztaba w ten sposób, aby miejsce, w którém otwór ma być przebity, nie było podparte, lecz wypadało wewnątrz pierścienia; w końcu przykłada się durchszlag i uderza weń silnie młotem, zwalniając uderzenia ku końcowi, aby nie wbić sztyftu za daleko i nie otrzymać zbyt szerokiego otworu. Dla uniknienia tej niedogodności przy wybijaniu otworów w sztukach grubych, należy robotę tę wykonać w połowie z jednej strony, w połowie zaś z drugiej. Pierścień może być zastąpiony przez otwór znajdujący się w kowadle. Aby nie osłabiać sztuki przez wybicie otworu, można robotę tę uskutecznić jak następuje: rozcina się właściwemi narzędziami sztukę żelazną, tworząc w niej szparę w miejscu, w którém otwór ma się znajdować; w tę szparę wbija *kolec* (dorń), to jest sztyft stalowy mający kształt i średnicę otworu, a tym sposobem żelazo rozchodzi się na boki i wytrzymałość przedmiotu się nie osłabia. Roboty te wykonywają się zwykle po zmiękczeniu żelaza przez ogrzanie do czerwoności. Znany jest jeszcze inny sposób przebijania dziur za pomocą siarki: w tym celu do żelaza rozgrzanego do białości przykłada się laska siarki, mająca przecięcie odpowiednie otworowi; tworzy się w tém miejscu siarek żelaza, który topi się z łatwością i pozostawia otwór żądanych wymiarów. Sposób ten jednak nie jest do zalecenia, ponieważ ściany otworu są chropowate i muszą być następnie dokładnie opiłowane, gdyż przy najmniejszej ilości pozostałej siarki szybko rdzewieją. Opisując główne roboty kowala, opisaliśmy zarazem główne jego narzędzia, lecz oprócz nich znajduje się w kuźni wiele pomniejszych, lub rzadziej używanych, z których wymieniamy: szablony lub wykroje (gzenki), służące do nadania przedmiotom rozmaitych kształtów, jakich za pomocą samego młota i kowadła nadaćby nie można; składają się one zwykle z dwóch sztuk, opatrzonych wyżłobieniami, w które wtłaczając ogrzane żelazo, można mu nadać kształt żądany; tym sposobem odkuwają się walce, dla których wykroje mają wycięcie półwalcowe, mutry sześciokątne, a niekiedy całe sztuki służące do okucia drzwi lub okien. Gwoździarki czyli nagelajzy w połączeniu ze stemplami, używają się głównie do odkucia główgwoździ, sworzni lub muter. Szrubsztak służy do zginania w kierunku poziomym lub też do przytrzymania takich sztuk, w których część obrabiana młotem nie powinna z żadnej strony być podparta. Windy czyli krany używane są w większych kuźniach do podtrzymywania przedmiotów ciężkich, nie podobnych do przeniesienia z ogniska na kowadło lub odwrotnie za pomocą kleszczy. Cęgi (ob) rozmaitego kształtu i wielkości stanowią ważną część inwentarza kuźni: toczaki służą do ostrzenia narzędzi, zbiornik wody do hartowania lub oziębiania narzędzi, które stygnąc wolno odhartowałyby się; szufle do nakładania węgli, haczyki do poprawiania ognia, gasidło czyli pręt żelazny, zakończony wiechciem ze szmat, do skrapiania ogniska wodą w celu skoncentrowania ognia na wewnątrz; grube pilniki lub raszple i t. p. Rozkład kuźni zależy od umieszczenia ogniska i od wielkości sztab, jakie w niej mają być wyrabiane. Co do obszerności kuźni można posiłkować się następującemi danemi, w oznaczeniu których brano za wzór kuźnie, których urządzenie uznane zostało za dogodne. Małe ognisko w kuźni przeznaczonej do kucia ręcznego, wymaga **150—200** stóp □ przestrzeni; podobnież ognisko większe **200—250** stóp □. Przy kuciu pod młotem parowym lub innym młotem mechanicznym, przestrzeń wolna przed ogniskiem powinna mieć przy mniejszém ognisku **12—14** stóp, przy większém zaś **14—18** stóp szerokości. Jeżeli miejscowość pozwala, należy okna w kuźni tak umieścić, aby światło przychodziło z przodu lub z prawej

strony kowala, trzymającego kutą sztukę na kowadle. Światło to nie powinno być za jasne, gdyż w niektórych razach stopień ogrzania żelaza poznaje się po odcieniach jego koloru, te zaś przy silnem oświetleniu kuźni, z trudnością mogłyby być odróżniane. Kowadło i kloc ze szrubsztakiem umieszczone być powinny tak, aby do każdego z nich przystęp ze wszystkich stron był wolny; warunek ten jest szczególniej koniecznym dla kowadła. Na ścianie obok ogniska i z tej strony, z której zwykle staje robotnik, powinna być przybita rama, służąca do opierania lub zawieszania cęg, tak aby kowal nie opuszczając swego miejsca, mógł je wybierać stosownie do kształtu kutego przedmiotu. W podobnyż sposób powinny być zawieszone lub oparte młoty, starając się, aby częściej używane znajdowały się bliżej pod ręką.—*Paliwo* używane przy robotach kowalskich, mogą stanowić albo węgle naturalne, to jest tak zwane kamienne, albo też węgle otrzymane sztucznie przez spalenie drzewa, torfu lub węgla kamiennego. Węgle kamienne stanowią paliwo najpowszechniej używane przez kowali, gdyż tańsze są od węgli drzewnych, a lepsze od innych gatunków. Najlepszy węgiel kamienny kowalski pochodzi z Anglii, a mianowicie z okolic Newcastle; odznacza się on silnym czarnym kolorem, rozłamem szklistym i posiada własność bardzo przez kowali cenioną, to jest, że cała massa węgla włożonego do ogniska i rozżarzonego, pokrywa się po pewnym czasie skorupą dopomagającą do silnego skoncentrowania ognia na żelazo umieszczone w ognisku. Inne cechy dobrych węgli kamiennych kowalskich są: łatwa zapalność, długie żarzenie się i mały stosunek popiołów, a jaknajmniejszy siarki. Można także wnosić o dobroci węgla z ilości tworzących się żużli, która wynosi od 1—20%, i jeżeli nie przenosi 12% węgiel jeszcze za dobry może być uważany. Co się tyczy twardości, ta w ogóle stanowi cechę właściwą dobrym gatunkom; kowale pod tym względem probują węgiel, biorąc w każdą rękę po kawałku jednakowej wielkości i uderzając je o siebie, przyczem jeden z nich powinien się rozłupać. Węgiel kamienny powinien być użyty w postaci kawałków wielkości orzecha; w tej postaci oddzielają i sprzedają go w kopalniach jako miał; jeżeli kowal dostaje węgiel w większych kawałkach, wtedy przed użyciem tłucze go i rozdrabnia. W handlu odróżniają trzy gatunki węgla kamiennego: tłusty, średni i chudy; średni jest najwięcej poszukiwany przez kowali i może być także otrzymany sztucznie, przez zmięszanie dwóch pozostałych gatunków. Węgiel drzewny może być używany przy wszystkich robotach kowalskich, jest on łatwiej zapalny niż kamienny, nie zawiera siarki i daje małą ilość popiołu, jednem słowem posiada wszystkie przymioty węgla kamiennego, wolnym będąc od jego wad, lecz pali się bardzo szybko i użycie jego drogo kosztuje. Sto funtów dobrego węgla drzewnego sprawia ten sam skutek, co 112—125 funtów węgla kamiennego, ponieważ jednak węgiel kupuje się na miarę, a pierwszy jest znacznie lżejszy niż drugi, przeto 100 funtów węgla drzewnego kosztuje znacznie więcej niż 112 a nawet 125 węgla kamiennego. Koks, otrzymywany przez spalenie węgla kamiennego bez przystępu powietrza, otrzymuje się między innemi jako produkt uboczny przy fabrykacyi gazu do oświetlania i ten właśnie w większych miastach używany jest niekiedy przez kowali jako paliwo. Lekki i czysty może dobrze zastąpić węgiel drzewny, daje prędkie i silne ciepło, lecz żarzy się dobrze tylko w większych massach i przy silnym wietrze. Węgiel torfowy jest w ogóle mniej zdatny do robót kowalskich; w ostatnich jednakże czasach próbowano otrzymywać go z torfu sztucznie ściskanego czyli prassowanego i otrzymano wypadki dosyć korzystne, gdyż taki węgiel nie gorszym był od

koksu; w każdym jednak razie ilość zawartych w nim popiołów nie powinna przenosić 12%. Aż do 1571 roku kowale miasta Warszawy, z powodu małoznaczącej ich liczby, włączeni byli do cechu stelmachów i kołodziei; w tym dopiero roku król Zygmunt August, przywilejem swym pod dniem 26 Września wydanym, ustanowił oddzielny cech kowalski i zatwierdził ustawę cechową z 38 artykułów złożoną. Z przywileju tego okazuje się, że przed tym już czasem istniały oddawna cechy kowalskie w Krakowie i Poznaniu i że ustawa cechu warszawskiego na wzór tamtych ułożoną została. Ustawa ta została dopełnioną i w niektórych artykułach zmienioną, stosownie do praw krajowych przez dwa postanowienia: prezydenta i rady miasta, a mianowicie w r. 1754 i w 1777. Pierwotny przywilej i zmiany zaprowadzone w ustawie, zatwierdzone zostały przez króla Stefana Batorego, *feria secunda ante S. Martinum* 1582 r., przez Władysława IV dnia 2 Maja 1633 r., przez Jana Kazimierza dnia 6 Maja 1649 roku, przez Michała Korybuta Wiśniowieckiego dnia 20 Kwietnia 1671 roku, przez Jana Sobieskiego dnia 20 Kwietnia 1677 r., przez Augusta II dnia 26 Marca 1715 r., przez Augusta III dnia 6 Listopada 1754 roku, wreszcie przez króla Stanisława Augusta dnia 18 Lutego 1778 roku. Oprócz tych przywilejów, warszawski cech kowali posiada przywilej króla Zygmunta III pod dniem 14 Kwietnia 1616 r. wydany, stanowiący wcielenie cechu kotlarzy do cechu kowalskiego. *Al. M.*

Kowarsk, wieś kościelna nazywana miasteczkiem, o 4 mile od Wiłkomierza, w gubernii Kowieńskiej, dziedzictwo niegdyś smutnie głośnego w historyi krajowej XVI wieku Grzegorza Ościka, gdzie dotąd są ślady dworu jego i kaplicy, z kościołem wzniesionym w r. 1538, którego fundusz pomnożył i ustalił Marcyjan Ogiński, kasztelan mścisławski, w r. 1697. Dziś należy do Felixa Siesickiego, b. marszałka powiatu Wiłkomierskiego. Jadąc z Wiłkomierza do Kowarska, jest u brzegu Świętej rzeki źródło zwane po litewsku Kragzła, któro u pogan litewskich za święte uważaném było.

Kowel, miasto powiatowe w gubernii Wołyńskiej w powiecie Kowelskim, nad rzeką Turyją, przy szosie kijowsko-brzeskiém, o 45 mil odległe od miasta gubernijalnego Żytomierza, dawna dziedzina książąt Lubartowiczów Sanguszków, którzy rozrodziwszy się, przybierać poczęli nazwy od swych majętności; takim sposobem pozostała przy końcu XV wieku linija Kowelska. Założone zostało ze wsi Kowle przywilejem Zygmunta I w r. 1518, na mocy którego nadane wówczas zostało temu miastu prawo magdeburgskie, zaprowadzono targi, jarmarki i t. d. W krótce atoli syn założyciela Bazyli Sanguszko zamienił się z królową Boną, oddając jej Kowel za Smolany Obolce i Horwold. Celem powiększenia dochodów starała się Bona o większe osiedlenie miasta, potwierdziła więc używanie prawa magdeburgskiego, dozwoliła mieszczanom pobierać mostowe, jakoteż dziesięcinę od przybywających na targi z drzewem i rybami, zastrzegając naprawę parkanów i grobel, do czego i żydzi przykładać się mieli. Ustawy różnych cechów zatwierdziła taż królowa w r. 1536 i w latach następnych, zabraniając najmocniej żydom, ażeby się nie budowali między chrześcijanami, lecz na osobnej ulicy. Wszakże potém okazując więcej toleracyi, uwolniła w r. 1547 żydów od wszelkich danin pieniężnych przedtém opłacanych i pozwoliła wszystkich z mieszczanami używać pożytków, trudnić się handlem, pod warunkiem pełnienia powinności chrześcijan obowiązujących. Wreszcie w r. 1555 poleciła osobnym dokumentem staroście kowelskiemu, ażeby nie wzbraniał osadzać się żydom i wszystkich z mieszczanami zażywać wolności. Po wyjeździe królowej z Polski, Kowel wrócił do Korony. Niedługo jednak

gdyż w r. 1564 kowelską królewszczyznę Zygmunt August dał w dożywocie znanemu w historyi rossyjskiej kniaziowi Michałowi Kurbskiemu, który schronił się był do Polski przed gniewem Iwana Groźnego. Jak długo Kowel zostawał był w posiadaniu tego bojara, niewiadomo; w pierwszych atoli latach XVII wieku należał do dóbr królewskich, i Zygmunt III w r. 1616 potwierdził jego przywileje. Taką opieką wspierane, miasto było dobrze zabudowane, ludne i przemysłowe; kwitnęły tu sztuki i rozm ite rzemiosła istniały, zgromadzenie i cechy malarzy, złotników, haftarzy, oprócz zwyczajnych szmuklerzy, kuśnierzy, stolarzy, kowali, krawców, szewców, rymarzy, tokarzy i t. d. Wojna szwedzka zniszczyła Kowel, jak inne miasta, o czem przekonywa lustracyja z r. 1664: spalono wtedy zamek tutejszy, zniszczono przywileje mieszczan oraz cechów. Za Jana Kazimierza possessorem tutejszego starostwa był sławny Stefan Czarniecki, wojewoda ziem ruskich, w raz z żoną swoją Zofiją Kobierzycką, August III starał się podźwignąć miasto przez rozmaite nadania i urządzenia rzemiosł w r. 1742. Possessorem starostwa był wtedy książe Dymitr z Pruss hrabia na Podkamieniu Jabłonowski. Stanisław August ustanowił tu w r. 1767 nowe jarmarki otrzymawszy zaś starostwo Kowelskie na dziedzictwo od Rzeczypospolitej, darował je zaraz w r. 1775 w nagrodę cnót i zasług Wacławowi Rzewuskiemu, wojewodzie krakowskiemu, zastrzegając dożywotnią onego dzierżawę ks. Jabłonowskim. W r. 1784 nadane zostały znowu 4 jarmarki. Podług lustracyi 1789 r. starostwo było w posiadaniu Józefy z Mycielskich Jabłonowskiej, wdowy po księciu Dymitrze, a miasto całe drewniane, liczyło w ogóle 285 domów, oprócz jurysdykcyi i duchownych do proboszcza sufraganii Łuckiej i posiadłości po-jezuickich należących. Dziś Kowel liczy w ogóle 3,892 mieszkańców, pomiędzy którymi jest kupców 189, mieszczan i rzemieślników 2,875, 2 kościoły, katolicki i prawosławny, szpital kosztem miasta utrzymywany. Handel Kowla ogranicza się na przedmiotach miejscowych potrzeb, oraz na niewielkiej sprzedaży soli i żelaza. Sklepów i magazynów jest 19, kramów dla przedaży drobiazgów 99, a innych zakładów handlowych 17; rzemieślników w Kowlu liczą 342, w tej liczbie 178 majstrów, wyroby ich podane rocznie na rs. 4,000, sprzedawane są w miejscu i w okolicy. Istnieje tu 10 garbarni propukujących na rok za 6,000 rs., 3 cegielni na 10,000 rs., 1 browar wyrabia piwa za 2,000 rs. Jarmarków bywa 10, targi zaś odbywają się dwa razy w tygodniu. *F. M. S.*

Köwesd, wieś czy miasteczko, jedna z miejscowości górskich, położonych w żupie Zemplińskiej w królestwie Węgierskiém, na prawym brzegu Cisy czyli Tisy, sławnych winnicami, wydającemi wina zwane powszechnie *tokajskiemi* które to nazwisko biorą od najznakomitszych winnic w Tokaju instniejących. *Ad. N.*

Kowieńska gubernija, jedna z zachodnich państwa Rossyjskiego, utworzoną została przez ukaz 18 Grudnia 1845 r. z siedmiu powiatów gubernii Wileńskiej; obejmuje zaś w sobie całą Żmujdź i część znaczną Litwy. Graniczy na północ i na wschód z Kurlandyją, na południe z guberniją Wileńską, a rzeka Niemen oddziela ją od powiatu Maryjampolskiego gubernii Augustowskiej, Królestwa Polskiego, na zachód zaś z Prussami i w części z powiatem Grobińskim gubernii Kurlandzkiej. Rozległość jej wynosi tylko 35,762 wiorst kwadr., równając się tym sposobem obszernością swoją Szwajcaryi. Jednak akademik petersburgski Keppen, podaje w swoich pismach rozległość tę na 758,11 kwadratowych mil geograficznych, czyli 37,147 wiorst kwadr., coby wynosiło całej przestrzeni do 3,869,479 dziesięcin. Podzieloną jest administracyjnie na 7 po-

wiatow: Kowieński, Wiłkomirski, Nowoalexandrowski (dawniej Brasławski), Poniewieżski (dawniej Upitski), Szawelski, Telszewski i Rosieński. Każdy z nich dzieli się jeszcze na okręgi czyli *stany*. Położenie tej gubernii geograficzne jest: między 56°, 25′, 55″ i 54°, 49′ szerokości północnej, a 38°, 46′ 25″ i 45°, 1′, 18″, długości wschodniej od południka wyspy Ferro. Z całej rozległości przypada, ziemi: na siedliska wiorst kwadr.: 684, czyli 71,250 dziesięcin, grunta 19,701 w. kw. czyli 2,052,187 $^1/_2$ dz., lasy 4,863 w. kw., czyli 506,562 $^1/_2$ dz., zarośle 2,858 w. kw., czyli 297,708 $^1/_3$ dz., łąki 4,736 w. kw., czyli 493,333 $^1/_3$ dz., wygony 1,467 w kw., czyli 152,812 $^1/_5$ dz., błota 1,449 w. kw., czyli 150 937 $^1/_2$ dz., wydmy, piaski i drogi 962 w. kw., czyli 100,208 $^1/_3$ dz., na wody 427 w. kw., czyli 44,479 $^1/_6$ dziesięcin. Od 19 do 20 dziesięcin liczy się na włókę litewską. Uprawne zatém pola zajmują więcej połowy przestrzeni, lasów jest i zarośli więcej jak czwarta jej część. Najrozleglejszy powiat Szawelski ma 6,486 wiorst kwadr., czyli 675,625 dziesięcin powierzchni. W ogólności gubernija Kowieńska jest płaszczyzną, gruntu po większej części gliniastego, w wielu miejscach czarnoziemem (*humus*) pokrytego. Jednakże na południo-wschodzie i północo-zachodzie powierzchnia okryta jest znacznemi pagórkami, i ztąd wypływają liczne strumienie wód, ku północy przypływy rzek Aa i Wenty czyli Windawy, ku Niemnowi zaś rzeki: Święta, Niewiaża, Dubissa, Mitwa, Jura i t. d. Brzegi tych rzek górzyste, równie jak wybrzeża jezior w Nowoalexandryjskim powiecie. Najnierówniejszy wszakże powiat co do powierzchni jest Telszewski. Rozleglejsze równiny są w Szawelskim, Poniewieżskim i południowej stronie Nowoalexandrowskiego. Odłamy granitu pokrywają wszędzie niemal pola w gubernii Kowieńskiej: między niemi znajduje się gneis, porfir, krzemień, bazalt, szara waka, a niekiedy granit i t. d. Z różnych gatunków ziemi, najobfitszą jest glina różnorodna, wśród której napotyka się niezmierna ilość gipsu, którego pokłady mianowicie idą w Poniewieżskim powiecie od miasteczka Pompian przez Birże aż do Kurlandyi. Pokrywa je także tuf wapnisty. Brzegi Wilii mają w sobie glinę gipsową, ale najczęściej równie jak wybrzeża rzeki Świętej, składają się z marglu, gliny i wapienia, Niemna zaś konglomerat. Ruda żelazna znajduje się wśród wapienia, blisko miasteczka Żagory w Szawelskim i po brzegach Muszy, Ławeny, Minii, Niemna i innych rzek. Szary żelezniak czyli błotna ruda żelazna trafia się nad Wentą i w Wiłkomirskim nad Świętą. W górach wsi Popielan w powiecie Szawelskim formacii jura, znajduje się wiele amonitów, jak *Ammonites Lamberti*, oraz z familii *Coronaria dentata* i *ornata* i innych niemało bardzo pięknych skamieniałości. Bursztyn morze wyrzuca w Połądze i znajduje się w jeziorze Łukszty blisko Worń w Teleszewskim, w innych zaś stronach tej gubernii ukazuje się w małych kawałeczkach. Dodać tu należy że na całej przestrzeni gubernii Kowieńskiej odkrywają się gdzie niegdzie z przedpotopowych zwierząt kości mamutowe i olbrzymiego jelenia (*Cervus giganteus*). Mówiąc o królestwie kopalném tutejszém, wypada wspomnieć o *wodach mineralnych*, których źródła siarczane znajdują się: w Smerdonie i Małunach w powiecie Poniewieżskim, a w Widzach w Nowoalexandrowskim. Były one dosyć uczęszczane przed odkryciem i urządzeniem wód w Stokliszkach i Birsztanach w Trockim, a mianowicie Druskienickich. *Lasów* najwięcej w powiatach: Kowieńskim, Rosieńskim, Wiłkomirskim i południowej części Poniewieżskiego. W lasach powiatów Kowieńskiego, Szawelskiego, Rosieńskiego i Nowoalexandrowskiego przeważają drzewa szpilkowe: sosna, świerk, jodła, w innych liściowe, między któremi najczęściej dęby. Mieszkają w tych

puszczach, dobrze już przetrzebionych, zwierzęta drapieżne: wilk, niedźwiedź, borsuk, ryś, lis, tchórz, kuna, łasica, wydra, suseł szkodliwy plonom. Dzik niegdyś pospolity, teraz rzadko się zjawia w lasach Rosieńskich. Oddawna już znikły ztąd żubry, a później bobry. Ze zwierzyny: zające, szarak i bielak a nawet sarny znajdują się we wszystkich powiatach Telszewskiego i Poniewieżskiego, oraz w południowej Nowoalexandrowskiego. Z ptastwa łowczego: cietrzew, głuszec, jarząbek, kuropatwa, pardwa i różne gatunki gołębi. *Góry* znaczniejsze są: *Pelikalnie* o $1/_2$ mili od miasteczka Taurogiń, która się wznosi na **117.6** sążni nad powierzchnią morza; *Pratkuny* o milę od Sołok w Nowoalexandrowskim powiecie na **112**,8 sążni; *Medweigola* w Rosieńskim blisko Kołtynian, na **766,4** futów angielskich, i *Szatryja* o $1/_2$ mili od Łuknik w Szawelskim, na **106,5** sążni. *Wody*: rzeką najznakomitszą w gubernii Kowieńskiej jest Niemen, należący jak i inne, z małym wyjątkiem strumienie Kowieńskie, do systematu Baltyckiego morza i wpadający do Kurysz-hafu. Przegływa on $8^1/_2$ mili przez gubernię Kowieńską, od wpadnienia doń rzeki Strawy na granicy gubernii Wileńskiej, do zeiścia się z nim rzeki Szwenty przy granicy Pruskiej. Zwyczajna szerokość Niemna wynosi od **70** do **135** sążni. Znane są powszechnie malownicze jego brzegi od Rumszyszek, aż do samej Tylży niemal. Przypływy jego w obrębie gubernii Kowieńskiej są tylko z prawej strony. Do znaczniejszych należą: Strawa, Waja, Prowena, Wilija której ujście do Niemna pod samym Kownem, a przestrzeń jaką przebiega w tej gubernii $6^2/_3$ mili tylko; Niewiaża, Dubissa, Mitwa, Szwenta, Jura ze swemi brzegami pięknie porosłemi i Mirglon. Po Niemnie największą rzeką jest Wilija, do której z prawego brzegu wpada rzeka Święta, a z lewego Szeszuwka, do Świętej zaś Szetekszuia, Pelisza, Wirynta i Cesarka. Następnie idzie rzeka Niewiaża, do której wpadają z prawej strony: Josta, Szoja, Lianda, Datnówka i Szuszwa: z lewej Joda, Upita i Abela. Do czwartej znaczniejszej rzeki Dubissy, uchodzą z lewej strony: Szawsza, Gryżowa, Cytówka i t. d., a z prawej Kutowka, Krożenta i t. d. Do Mitwy wpadają: Ontwarda wielka i mała, Imstra, Okmiana i Opsa. Do Jury: Aitra, Łokista, Szunia, Szeszuwa i t. d. Rzeka Minia przepłynąwszy krętemi i górzystemi brzegami przez Telszewski powiat, wpada do Kurysz-hafu w Prusiech. Znaczniejsze jej przypływy są: Łuknia, Ołonta, Wewirża, Sausdrawa i Sałanta. Do tegoż hafu uchodzi rzeka Okmiana, w Prusiech zwana Dange, biorąc początek na Żmujdzi z jeziora pod Grusziawkami. Są jeszcze w gubernii tej rzeki, wpadające prosto do morza Baltyckiego w Kurlandyi, jak: Szwenta znajoma w Kurlandyi pod imieniem Heiligen-Aa i Wenta czyli Windawa, do której wchodzą między innemi: Wodoksta, Wirwita, Żyżma i Windawski kanał. Do jeziora Lipawskiego uchodzi, płynąc z jeziora Żmujdzkiego Płotele, rzeka Wartawa (*Bartau*); zaś do zatoki Rygskiej połączone z sobą dwie rzeki: Musza i Niemenek, tworząc w Kurlandii rzekę zwaną Aa. Przypływy ich są nader liczne. Dźwina także przyjmuje do siebie kilka rzek wypływających z powiatu Nowoalexandrowskiego, jako to: Drujkę i Dzisnę, do której wpada Dryświata. Pomijamy jeszcze wiele mniejszych rzeczek łączących jeziora z sobą, a nie płynących ani do morza, ani do rzek większych doń wpadających. *Jeziora*. Obfituje w nie gubernija Kowieńska, gdyż w samym Nowoalexandrowskim powiecie jest ich więcej jak **400**, w Wiłkomirskim z górą **100**, w Telszewskim prawie **100**, w Szawelskim **50**, w Rosieńskim około **50**, w Poniewieżskim zaś i Kowieńskim nie ma i po **10**. Najznakomitsze z nich znajduje się w Nowoalexandrowskim powiecie zwane *Dryświaty*, $1^3/_4$ mili długie, $1^1/_2$ szerokie a $5^3/_4$ mili obwodu mające.

Drugie po niém w tymże samym powiecie zowie się *Drywiaty*, inaczej Brasławskie, $1\frac{1}{2}$ mili długie około mili szerokie, a 5 mil obwodu mające. Inne jeszcze jeziora w Nowoaleksandrowskim powiecie są: Sorty podobne do rzeki kształtem swym, Snudy, Strusty, Opsa, Obole, Dzisna, Dukszty, Dusiaty, Tauroginie i wiele innych. Na Żmujdzi największe jezioro jest Płotele, długie na milę, szerokie pół, a w okrąg $2\frac{1}{2}$ mili. Na środku jego znajduje się wyspa z gruzami cegły i ślady mostu, ztąd mówią, że tu był zamek królowej Bony. Inne jeziora cokolwiek większe są: w Telszewskim: Łukszta blisko Worń, Birżule i Mastis pod Telszami. Jeziora w Nowoalexandrowskim powiecie bardzo są rybne. W Brasławskiém jeziorze zdarza się w zimie, że z jednej toni niewodem wyciągają po 500 pudów ryby. Gatunki jej wspólne rzekom i jeziorom są: szczupak, sandacz, okóń, lin, leszcz, jaź, minog, karaś, piskorz i wiele drobnej ryby. W rzekach zaś jedynie poławiają się: pstrągi w kamienistych, węgorz, jesiotr, sum, cyrta na Wilii i Niemnie, łososie z morza do nich wchodzące; a w jeziorach sielawy. *Błota* zajmują w gubernii Kowieńskiej 1,449 wiorst kwadr. Szawelski powiat ma ich najwięcej, znaczniejsze są: Komany 48 w. kw. obszerne przy granicy Kurlandzkiej, Tirule zarosłe krzakami i obfitujące w zwierzynę. W Nowoalexandrowskim powiecie największe błoto jest Palmo na południe Brasławia i drugie Hanuszyskie. *Klimat* tutejszy można uważać za umiarkowany, chociaż bliskość morza wpływając nań przeważnie, sprowadza często wilgoć przy zachodnim wietrze najzwyczajniej. Jednakże ta wilgoć przyczyną jest każdorocznego niemal urodzaju owych pięknych lnów, któremi słynie gubernija Kowieńska. Prócz tego przy tymże wietrze, który jest w tych stronach panującym, częste przymrozki w Maju szkodzą zbożu i zmniejszają obfitość owoców i delikatniejszych ogrodowin. Ciepło według termometru Reaumura dochodzi do 25°, zimno do 30°. Średnia temperatura wiosny + 6° reom., lata + 14°, 1, jesieni + 5°, 57. Średnia zaś temperatura całego roku wzięta z 6 lat, równa się 5°,57 Reaum. Stan nieba w gubernii Kowieńskiej był w r. 1856 następny: dni jasnych było 158, zmiennych 36, pochmurnych 85, mgły 9, dżdżystych 50, śnieżnych 28. W całym ciągu tego roku tylko 30 dni było niebo bez obłoków. Podług obserwacyi statystycznych nad gradami, wypadło ich w ciągu lat dziesięciu najwięcej w powiecie Szawelskim (10), Nowoalexandrowskim (8) i Poniewieżskim (7), najmniej w Rosieńskim (1). *Flora* kowieńska może być porównaną z florą pruską i północnych Niemiec. *Komunikacyje*: lądowe ma liczne gubernija Kowieńska, z tych najgłówniejsze są dwie drogi bite, to jest: szose warszawsko-petersburgskie, i szose rygsko-taurogińskie. Pierwsze otwarte r. 1836 przerzynając guberniją od Dyneburga przez Wiłkomierz do Kowna, dzieli się na dwie dystancyje: 1) od stacyi Staszkuniszek do Dyneburga długa 15 mil, druga od tychże Staszkuniszek do Kowna $12\frac{2}{7}$ mili; w ogóle około $27\frac{1}{2}$ mili. Wykonanie tej drogi kosztowało rząd do 1,225,000 rs. Dochód z niej w zwykłych latach wynosi corocznie około 6,000 rs. Szose rygsko-taurogińskie zrobione od r. 1836 do 1858, dzieli się w obrębie gubernii tej na trzy części: 1) Janiska od granicy Kurlandzkiej wiorst 15; 2) Szawelska od Janiszek do Szawel w 36 sążni 163,3° Taurogińska od Szawel do granicy Pruskiej w 102 s. 104. Prócz tego wiele innych traktów łączy Kowno z miastami powiatowemi i handlowemi. Znajdowało się na wszystkich w ogóle; w r. 1857 stacyi pocztowych 35, a w nich pocztarzy 386, koni 1,088. *Kolej żelazna* główna przerzyna powiat Nowoalexandrowski, gałąź zaś jej od Wilna około Kowna na $2\frac{1}{2}$ wiorsty, do granicy pruskiej przechodzi przez powiat Kowieński. Tu opodal miasta nieda-

leko od doliny Mickiewicza znajduje się Tunel, na Niemnie zaś jest most żelazny 140 sążni długi. *Komunikacyje wodne.* Trzy są w tej gubernii rzeki spławne dla statków: Niemen w długości 31 mil przydatny do żeglugi, Wilija 7 mil i Niewiaża 7 mil. Dla tratew zaś i drzewa towarnego liczą się prócz nich rzeki: Święta, Dubissa, Mitwa, Sura, Wenta czyli Windawa, Minia, Szwenta (Heiligen-Aa), Musza, Ławena, Niemenek i Dryświata. Na Niemnie chodzą rozliczne rodzaje statków, to jest: wiciny, bajdaki z kanału Ogińskiego, łojby (łodzie długie 5 sążni), strugi, barki, półbarki ze Szczary i kanału Ogińskiego, białoruskie baty, płyty i krobki, także pruskie baty i berlinki. Kowno prowadzi niemi handel z Królewcem, Memlem i Tylżą. Małe statki parowe z Prus do Kowna dochodzą Niemnem, a Wiliją czasami do Wilna w górę. W całej gubernii znajduje się na rzekach przewozów 87, mostów 1,127, najznaczniejszy z nich na Niemnie z Kowna do Alexoty na drodze bitej, urządzony na tratwach, pływający, 115 sążni długi, Sam Niemen jest tu 100 sążni szeroki. *Ludność*: w roku 1857 liczono w ogóle 969,369 mieszkańców w Kowieńskiej gubernii, to jest 477,128 mężczyzn, a 492,241 kobiet; i pod tym względem zbliża się ona do ludności królestwa Hanowerskiego, mającego 699 mil kwadr. przestrzeni i 912,779 mieszkańców płci obojej. Że zaś tegoż roku w całej gubernii mającej powierzchni 759,11 mil kwadratowych było mieszkańców 969,369 obojej płci: więc na milę kwadr. wypada ich 1,279. Rodzin różnego pochodzenia i wyznania było 132,575. Z tej całej ludności, mieszkało w miastach 58,424 głów: na wsiach 910,945. *Podług pochodzenia* było w r. 1857 ludności:

Litwinów i Żmujdzinów	płci	m.	387,696	ż.	399,580	og.	787,276
Słowian, w tej liczbie i Polaków	—	—	28,041	—	24,465	—	52,506
Niemców	—	—	6,894	—	7,454	—	14,348
Różnego rodu cudzoziemców	—	—	16	—	20	—	36
Cyganów	—	—	83	—	91	—	174
Tatarów (Czerkiesów 1)	—	—	235	—	203	—	438
Żydów	—	—	54,163	—	60,428	—	114,591
Ogół ludności gubernii Kowieńskiej podług pochodzenia w r. 1857	—	—	477,128	—	492,241	og.	969,369

Podług wyznania, znajdowało się w tymże roku 1857 w całej gubernii:

katolików	m.	391,167	ż.	401,440	ogół	792,607
prawosławnych	—	6,008	—	2,746	—	8,754
roskolników	—	7,395	—	7,378	—	14,773
ewangelików	—	14,235	—	16,044	—	30,279
reformowanych	—	4,031	—	4,055	—	8,086
anglikanów	—	10	—	5	—	15
żydów	—	53,927	—	60,259	—	114,186
karaimów	—	134	—	117	—	251
mahometan	—	221	—	197	—	418
ogół	—	477,128	—	492,241	—	969,369.

Podług stanów w tymże roku liczyło się w całej gubernii:

szlachty dawnej dziedzicznej	głów	m.	44,579	ż.	45,804
szlachty osobistej	—	—	1,563	—	1,681

urzędników w służbie	płci	m.	1,587	ż.	925
urzędników odstawnych	—	—	560	—	374
duchowieństwa rzymsko-katolickiego świeckiego	—	—	573		
zakonników	—	—	146	—	72
prawosławnego świeckiego	—	—	122	—	103
zakonnego	—	—	30		
roskolników	—	—	19		
ewangelickiego	—	—	19	—	24
reformowanego	—	—	9	—	8
żydowskiego	—	—	129	—	129
karaimskiego	—	—	1	—	1
mahometańskiego	—	—	1.		

Kupców było 675 m. i 776 ż., a w tej liczbie chrześcijan tylko m. 35 i ż. 35, a resztę żydzi, to jest: m. 620, a ż. płci 741. Do piarwszej gildy należało 13, do drugiej 38. Ogólna liczba mieszczan z cechowemi rzemieślnikami wynosiła podług 9-tej rewizyi czyli spisu ludności m. płci 49,135, a ż. 61,388; w tej ilości chrześcijan 11,977 m. i 13,039 ż. płci; żydów m. 37,024, ż. 48,232, karaimów 134 m., 117 ż. Jednodworców było w ogóle mieszkających na ziemi rządowej m. 5,035, ż. 5,379. Włościan rządowych m. 101,409, ż. 109,708; wolnych ludzi m. 41,266, ż. 46,100. Obywatelskich włościan i dworowych ludzi m. 171,083, ż. 182,744. Cudzoziemców obojej płci mieszkało w r. 1857 osób 2,898. Lecz ostatnia dziesiąta rewizyja czyli spis ludności, okazała następne jej obliczenie. *Włościanie rządowi*: wsi 3,092, dymów 20,031, głów męzkich (skazkowych) 99,414, kobiet 107,534. *Jednodworców*, to jest przedtém szlachty nie mającej potwierdzenia wywodów rodowitości swojej, dzielących się na osiadłych na swojej własnej ziemi, na rządowej i na obywatelskiej, płacących czynsze, i na nieosiadłych, zajmujących się służbą prywatną lub publiczną; podług dziesiątej rewizyi jest 4,408 mężczyzn, 4,934 kobiet. *Wolnych ludzi*, t. j. nie należących do żadnych gmin było 30,141 płci m., i 33,933 żeń. Liczba włościan obywatelskich, t. j. szlacheckich, majorackich, pojezuickich i lennych podług tejże rewizyi jest: 166,627 mężczyzn i 181,813 kobiet, między temi cyfra samych pojezuickich wynosi 3,838 mężczyzn i 4,176 kobiet. *Dworowych ludzi* czyli włościan nieosiadłych na gruntach, ale zostających na usługach i utrzymaniu właścicieli ziemskich, było 7,523 płci męzkiej i 7,236 żeńskiej. *Hraždanie:* pod tém nazwaniem mieszczą się ci z byłej szlachty, którzy nie mogąc dowieść swojego szlachectwa podług nowych prawideł, mieszkają po miastach, wpisawszy się w poczet miejskich mieszkańców. Dzielą się na hraždan honorowych i zwyczajnych; tytuł honorowych udziela się obywatelom miejskim, jeżeli się czém odznaczą, lub tym, którzy od r. 1832 byli lekarzami, adwokatami, nauczycielami, artystami, a mianowicie kupcom znaczniejszym. Tacy hraždanie wolni są od podusznego podatku, rekruta i kary cielesnej. Było ich w r. 1858 w gubernii 21 męż. i 15 kobiet. W ogóle podług 10 rewizyi znajdowało się w gubernii hraždan męż. 304, kobiet 491. Niższy stopień mieszkańców miasta zajmują tak zwani *mieszczanie*, których podług 10 rewizyi było w gubernii po miastach:

chrześcijan	płci	m.	17,754	żeń.	20,205
żydów	—	—	35,697	—	50,626
karaimów	—	—	150	—	137
	ogół płci	—	53,601	—	70,968.

W tej liczbie znajdują się rzemieślnicy cechowi. Żydów rolników jest męż. 547, kobiet 588. Domów jest w gubernii: w miasteczkach 4,041, w powiatach 81,858. Manifest cesarski wydany 19 Lutego 1861 roku, uwalniający włościan obywatelskich od poddaństwa, zmienił postać rzeczy tak w ich położeniu, jako i w systemacie gospodarstwa wiejskiego u właścicieli dóbr. — *Przemysł rolniczy.* Od niepamiętnych czasów Litwa musiała się trudnić rolnictwem; dowodzą tego: 1) nazwiska bóstw w jej mitologii. *Krumina, Łaukpatimas, Slynxnis, Perlewema, Semi-Diewas, Ziemnikas,* mieli opiekę nad różnemi częściami gospodarstwa wiejskiego; 2) sam język litewski, mający słowa na wyrażenie wszystkich niemal zbóż, wyjąwszy grykę i owies, nazwy wzięte ze słowiańskiego. Gryka czyli tatarka, zaledwo w XVI wieku zaczęła być uprawianą. Z gruntów pod uprawę rolną użytych, czarnoziem *(humus)*, znajduje się po większej części w powiatach: Poniewieżskim i Szawelskim, częścią w Rosieńskim i Wiłkomirskim. Najżyzniejsze pasmo ich ciągnie się po prawym brzegu Niewiaży, bez przerwy w okolicach Karkinowa, Johaniszkiel i Szadowa w Poniewieżskim powiecie, w Szawelskim zaś około samyh Szawel i dalej do Janiszek przez Żagory i Grudzie aż do Windawy. *Gliniaste grunta* zaczynają się od Niewiaży w Kowieńskim powiecie i ciągną się przez Kiejdany, Jaswojnie, Kroki i Ejragołę do rzeki Dubissy, wydając obficie zboże wszelkiego rodzaju. *Czarnoziem piasczysty* średnio urodzajny, pod którym znajduje się gruba warstwa gliny urodzajnej, rozciąga się od Rosień z prawego brzegu Dubissy, przez Widukle, Niemokszty, Lidowiany, Kielmy, Kroże, Wajgów, Szawlany, Kurtowiany i Fryszki, do rzeki Wirwity, wpadającej do Windawy wyższej, miasteczka Wiekszń. Na brzegach Niemna grunta są piasczyste w Kowieńskim powiecie, Telszewski zaś cały niemal jest piasczysty, a Nowoalexanorowskiego $^3/_4$ powierzchni jego. Chudość gruntu w Telszewskim wynagradza wielka liczba wybornych łąk, przegradzających ciągle pagórkowate pola. Ten powiat i Rosieński obfitują w bogate pokłady torfu. Następne jest obrachowanie ziemi użytej do rolnictwa w tej gubernii: pod osadami znajduje się 71,250 dziesięcin, polami 2,052,187$^1/_2$, łąkami 493,333$^1/_2$, wygonami 152,812$^1/_2$. Dodawszy do tego ziemię pod lasami i zaroślami 814,547 dziesięcin, pod błotami 150,937$^1/_2$, piaskami, wydmami i drogami 100,208$^1/_2$ oraz pod wodą 44,479$^1/_6$, wypadnie ogół ziemi w całej gubernii na dziesięciny 3,869,479$^1/_6$ Ludność jej rolnicza dzieli się następnie:

włościan rządowych różnej nazwy	płci	męz.	101,409	ż.	109,708
włościan na ziemi obywat. osiadłych	—	—	164,724	—	178,163
jednodworców na ziemi rządowej	—	—	5,035	—	5,379
cyganów na ziemi rządowej	—	—	60	—	26
ruskich włościan przesiedlonych na ziemię skarbową	—	—	10	—	10
żydów na ziemi skarbowej	—	—	76	—	73
wolnych ludzi różnej nazwy	—	—	41,266	—	46,100
jednodworców na własnej ziemi mieszkających	—	—	82	—	119
jednodworców pod zawiadywaniem policyi ziemskiej	—	—	3,235	—	4,100
żydów rolników zostających na uldze	—	—	214	—	238
ogół ludności rolniczej	—	—	316,120	—	343,916,

to jest więcej niż $^2/_3$ wszystkich mieszkańców gubernii. Gospodarstwo rolne pospolicie było trzypolowe, z niektóremi rzadkiemi wyjątkami; dopiero od znie-

sienia pańszczyzny zaczęto wprowadzać w wielu miejscach płodozmiany i uprawiać rośliny pastewne. Między narzędziami rolniczemi używanemi w gospodarstwach wiejskich tej gubernii, odznacza się kosa żmujdzka z łękiem, używana do koszenia, mianowicie jęczmienia i owsa, a rzadziej do żyta, nie przyswojona dotąd w dalszej Litwie, pomimo doświadczonej użyteczności jej w daleko prędszém sprzątaniu zboża od zwykłego sierpa. Do produkcyi rolniczej w gubernii Kowieńskiej należą: *żyto*, a mianowicie gatunek jego krzewistym zwany, pszenica, owies zwyczajny, węgierski i czarny, jęczmień, gryka czyli tatarka, groch, soczewica, bób i w wielkiej obfitości len, który się udaje najpomyślniej w tym klimacie, stanowiąc główny artykuł handlu wywozowego i szczególne źródło przychodu właścicieli ziemskich. Za pogańskich czasów jeszcze Litwy, słynęła ona uprawą lnu, osobne nawet bóstwa, *Waiżgantos* bożek i *Alabatis* bogini, opiekowały się jego uprawą. Znany jest w handlu zagranicznym wyborny len z dóbr Rakiszki zwanych w Nowoalexandrowskim powiecie, należących do Reinholda Tyzenhauza pod imieniem *Rakischer Flachs*. W porcie Rygskim uważają go za najprzedniejszy z lnów całego państwa Rossyjskiego, czyli za koronę, podług terminu kupieckiego. Wziętość jego tak dalece słynie, że Pirer umieścił go jako odmianę lnu pod tą nazwą w swoim powszechnym *Lexykonie*. Lecz i z innych miejsc tej gubernii lny równają się w dobroci rakiskiemu, jak z Kupiszek, Swiadości, Uszpola, Soł, Wobolnik, Onikszt i t. d. Udają się także dobrze i konopie; *ogrody zaś warzywne*, chociaż bardzo pomyślnie są uprawiane i obfity plon przynoszą, wszakże dla domowych jedynie potrzeb służą. W jednych tylko Kiejdanach ogórki w wybornym gatunku uprawiają się na sprzedaż. W r. 1857 zasiew i plon zboża i kartofli był następny w guberni Kowieńskiej. Posiano czetwerti czyli półbeczki: oziminy 315,720, jarzyny 381,768, kartofli 181,820; zebrano: oziminy 1,526,300, jarzyny 1,584,942, kartofli 916,480. *Sady owocowe*. Zamiłowanie w nich od początku naszego stulecia tak dalece upowszechniło się w tych stronach, że nie ma już właściciela, któryby nie posiadał ogrodu owocowego, pewien dochód nawet przynoszącego. Znajdują się przytém w gubernii i ozdobne ogrody czyli parki angielskie, oraz sady bogate w rzadkie drzewa, krzewy i kwiaty z cieplarniami. Do takich należą sady rozległe obok parków w Renowie, Gorżdach, Kretyndze, Płungianach i Szatejkach, dobrach obywatelskich powiatu Telszewskiego; w Szawlach, Grudziach i Bejsagole powiatu Szawelskiego; w Birżach powiatu Poniewieżskiego; w Belmoncie, Hanuszyszkach, Abelach i Rakiszkach powiatu Nowoalexandrowskiego; w Czerwonym-Dworze i Kiejdanach powiatu Kowieńskiego; w Tauroginiu, Rawdaniu, Retowie Ogińskiego, Rosieńskiego powiatu i t. d. Nawet od niejakiegoś czasu i u włościan pojawiają się sady. Niektóre obce drzewa udało się przyswoić do klimatu tutejszego w ogrodach gubernii Kowieńskiej. W Czerwonym Dworze pod Kownem rosną na wolnym powietrzu i zimę wytrzymują: buk, cis, czarna lipa (*Tilia nigra* Borkh), klon pensylwański (*Acer striatum* Lamark), orzech grecki (*Juglans regia* L.). W bogatym ogrodzie barona Renne, miłośnika i znawcy botaniki, w Rennowie, powiecie Telszewskim, wytrzymują zimę pod gołém niebem: drzewo tulipanowe (*Lyriodendrum Tulipifera* L) i sumak (*Rhus Cotinus*). Topola piramidalna czyli włoska bardzo często po dworach widzieć się daje, prócz innych gatunków topoli, oraz kasztan dziki i tuja (*Thuia occidentalis* L.). Po lnie, najważniejszym przemysłem gospodarskim były gorzelnie i browary piwne. W r. 1857 liczono w całej guberni 392 gorzelni i 67 browarów, w których wyrobiono 912,811½ wiader

wódki (wiadro ma w sobie 4 garnce) i 240,300 wiader piwa. Dla niedostatku rozległych łąk i pastwisk, nie ma tu wielkiej hodowli bydła rogatego i długo nie starano się o utrzymanie dobrych jego ras. Teraz dopiero usiłują zamożniejsi właściciele zaprowadzić hollenderskie i tyrolskie gatunki krów. Toż samo powiedzieć można o koniach i nigdy tu prawie nie było wielkich stadnin. W r. 1857 znajdowało się w tej gubernii 235,912 koni, 456,542 sztuk bydła rogatego, 280,501 owiec prostych, 6,156 cienko-wełnistych, 255,044 nierogacizny i 107,199 kóz. Starodawne pszczolnictwo kowieńskie i wyrób owych słynnych miodów, lipcami zwanych, upadło niemal zupełnie wraz z wytrzebieniem lasów do tego służących. Znikły po większej części barcie, pasieki jednak pszczolne utrzymały się jeszcze wszędzie, chociaż w szczupłej liczbie, po dworach i siołach całej niemal gubernii, wyjąwszy powiat Telszewski, gdzie najmniej się trudnią pszczolnictwem. *Rybołówstwem* najbardziej zajmują się w powiatach Nowoalexandrowskim i Telszewskim, z powodu znaczniejszej ilości jezior w tych powiatach. Podług wiadomości ogłoszonych przez komitet statystyczny kowieński, o przemyśle rybnym w tej gubernii, było osób zajmujących się nim 382, złowiono ryby 38,784 pudów, wartości rub. rs. 75,085, z czego sprzedano jej na cenę 33,867 rs. Miasta: Wilno, Dyneburg i Nowoalexandrowsk są punktami głównemi targu na ryby. Ogólna liczba majętności obywatelskich w gubernii Kowieńskiej, podług podań komitetu jej statystycznego z r. 1858, była 2,863 z włościanami przypisanymi do tych dóbr, 2,145 bez włościan, a w ogóle 5,008. Komitet inwentarzowy kowieński obrachował przez przybliżenie w r. 1848 ilość ziemi w posiadaniu szlachty będącej:

Gruntów ornych i łąk	1,402,666	dziesięcin
Lasów i zarośli	490,800	,,
W tej liczbie w używaniu włościan	787,928	,,
Folwarcznych gruntów	402 979	,,
W mniejszych własnościach bez włościan	61,759	,,
Pod pastwiskami	150,000	,,

W gubernii Kowieńskiej jeszcze przed zamianą pańszczyzny na czynsze, a mianowicie na Żmujdzi, nie mało znajdowało się gospodarstw bezpańszczyznianych od niepamiętnych czasów. Włościanie z dawien dawna płacili czynsz; potém w obecnych czasach znaczniejsi właściciele, jak Tyzenhauz, Karp' i inni zaprowadzili także oczynszowanie. Lecz na szczególniejszą uwagę zasługuje słynne wszędzie po całej Litwie urządzenie wielkich dóbr Retowa, w powiecie Rosieńskim, przez ich dziedzica, księcia Irenego Ogińskiego. Na przestrzeni 52,000 dziesięcin ziemi, mieszka w nich 4,211 włościan płci męzkiej i 5 000 żeńskiej, w 97 osadach i 1,200 domach. Z tych osad zaledwo 7 jest wsi, a resztę stanowią rozrzucone zaścianki o jednym a najwięcej o 3 dymach. Cała włość podzielona jest na 8 wójtostw, po 100 dymów z górą liczących. Na czele każdego z nich stoi wójt wybierany od włościan, za potwierdzeniem dziedzica lub zarządu dworskiego, z pensyją od 80—120 rs. co rok. Rada złożona z tych wójtów zbiera się co miesiąc raz, pod przewodnictwem samego dziedzica, dla załatwienia spraw tyczących się całej włości. Prócz tego dwa razy na tydzień zasiada sąd złożony z wybranych przez całą włość sędziów, pod prezydencyją tak zwanego landwójta, wziętego z najcelniejszych i najgodniejszych gospodarzy, dla rozstrzygania sporów między mieszkańcami Retowa. Ustanowione są w tych dobrach instytucyje finansowe i kredytowe, w liczbie sześciu tak zwanych kass, to jest: *Kassa włościańska*, do której na ręce wy-

branych poborców włościanie wnoszą rozmaite podatki rządowe. W niej zwyczajnie znajduje się około 30,000 rs. *Kassa wójtowska*, gdzie się wnoszą wszystkie sztrafy i procenta z banku włościańskiego; leży w niej często do 20,000 rs., które oddają się na procent do banku państwa. *Kassa handlowa*, należąca do dziedzica, pod dozorem pisarza zawiadującego obrotami jego handlowemi. *Bank włościański*, do którego sami gospodarze mają prawo wnosić nie więcej jak 10 rs. na procent, który po 6% wypłaca się regularnie na Nowy rok. Inni zaś mieszkający w dobrach Retowskich włościanie różnego rodzaju, mogą składać taką ilość pieniędzy, jaka się im podoba. Bank ów ma w obrocie 80,000 rs. *Kassa gruntowa*, należąca także do dziedzica dóbr. *Kassa pocztowa*, utworzona ze składek mieszkańców dóbr Retowskich, stosownie do ilości posiadanej przez nich ziemi, na utrzymanie podwód czyli poczty ziemskiej. Włościanie mieszkający w dobrach Retowskich, mogą rozporządzać swoją ruchomością i nawet zabudowaniem stosownie do swojej woli jak właściciele; jedna tylko ziemia wyjęta jest z tego, jako własność dziedzica. Pańszczyzny tu nie ma, tylko czynsze. Książe Ogiński urządził w Retowie coroczną wystawę bydła włościańskiego i koni, oraz wyrobów domowej tkaniny, za co nagrody przeznaczył. Prócz tego założył w obrębie tych dóbr folwark wzorowego gospodarstwa, a w miasteczku Retowie szkołę o dwóch klassach, szpital dla włościan z udzielnym lekarzem i wolną apteką. Administracyja taka przewyborna, ściągająca podziwienie wszystkich, musiała teraz uledz pewnej modyfikacyi ze zmianą stosunków włościańskich. Długu zaciągnionego w zakładach kredytowych państwa na dobra obywatelskie w gubernii Kowieńskiej, liczy się w ogóle na summę 2,848,144 rs. 39¾ kop. Dóbr obciążonych tym długiem jest 221. *Przemysł włościan*, prócz uprawy lnu, chowu bydła i koni, oraz nabiału, zależy jeszcze na najmowaniu podwód na transporta różnych towarów i zboża, do przystani spławnych rzek i portów morskich: Lipawy, Windawy, Rygi i t. d. Zapaśne magazyny włościańskie utworzone z corocznej zsypki włościan z pomocą obywateli, zapewniają dla tychże włościan żywność w głodnych latach i ziarno do zasiewu pól. *Gospodarstwo skarbowych włościan.* Dobra rządowe i konfiskowane od r. 1840 należą do zarządu izby dóbr państwa. Włościanie po skończeniu lustracyi są oczynszowani i dzielą się na włocznych, posiadających 20 dziesięcin gruntu, półwłócznych, którym wydzielono od 10—15 dziesięcin, na zagrodników po 1 dziesięcinie i pół dziesięciny gruntu mających, oraz na parobków zajmujących się dziennym zarobkiem. Folwarki bezpańszczyzniane oddane są dzierżawcom. Wszystkiej ziemi w gubernii Kowieńskiej do skarbu należącej jest 962,695 dziesięcin i 72 setnych, a w tej ilości lasów 293,834 dziesięcin i 2,255 sążni. W r. 1857 było dymów włościańskich w zawiadywaniu izby dóbr państwa 21,592; znajdowało się u włościan bydła rogatego 208,510 sztuk, a różnego innego 308,345 sztuk. Dochodu z tych dóbr w r. 1858 było tylko 499,817 rs. 66½ kop. Magazynów zbożowych u włościan obywatelskich w r. 1857 znajdowało się 1,174, a w nich oziminy 116,622 czetwerti i jarego zboża 62,299 czetwerti z górą, prócz magazynów u włościan skarbowych. *Przemysł fabryczny* na niskim znajduje się stopniu w gubernii Kowieńskiej. W r. 1857 było w niej fabryk mydła 2, garbarni 87, jedwabnej tkaniny 1, tasiemek 1, płócienna 1, bielenia płócien 1, powrozów 3, cygar 1, cegielni 44, wapienni 9, garncarni 7, hamernia miedzi 1, pojazdów 1, taśm i galonów 1, guzików 1, browarów piwnych 67, a najwięcej gorzelni bo 392 wyrabiających wódki wartości 1,343,849 rs. i zatrudniających 1,372 robotników. W ogóle w 642 fabrykach wydano w pomienionym

roku wyrobów na cenę rs. 1,484,072, pracą 2,190 fabrykantów. Same gorzelnie wyrobiły 912,811$^1/_2$ wiader wódki, a browary 240,300 wiader piwa. Hamernia znajduje się w Nowoalexandrowskim powiecie w Tauroginiach, majętności Pusłowskiego, kuje ona blachy na kotły, naczynia kuchenne i maszyny do gorzelni na summę r. 8,701. Fabryka płócienna jest w Rosieńskim powiecie, w Powernianach; bielenia zaś płócien w Krożach; fabryka sukna i tkanin jedwabnych znajduje się w Szawlach. *Młynów* w gubernii jest 426, to jest: parowy 1, wodnych 234, wiatraków 155 i poruszanych wołami lub końmi 36. *Handel gubernii Kowieńskiej.* Położenie geograficzne Żmujdzi i północnej Litwy wchodzących w jej skład, sprzyja znakomicie działaniom handlowym; bliskość Prus, Kurlandyi i królestwa Polskiego ułatwia i ożywia stosunki kupieckie i targi. Znaczniejsze miejsca targowe, oprócz samego Kowna, są: Kiejdany, Janów, przystań na Wilii; Wilkija i Średnik w Kowieńskim; Wiłkomierz, Szaty i Uciana w Wiłkomirskim; Nowoalexandrowsk, Widze, Komaje i Rakiszki w Nowoalexandrowskim; Poniewież, Birże, Poswole i Linków w Poniewieżskim; Szawle, Janiszki, Łukniki, Szawkiany i Żagory w Szawelskim; Telsze, Kretynga, Dorbiany, Gruszławki, Kalwaryja, Siady, Płungiany i Wornie w Telszewskim powiatach. Podług dziewiątej rewizyi czyli spisu ludności w gubernii Kowieńskiej, liczono kupców zapisanych do gildy w ogóle 675, to jest: 1-ej gildy 13, chrześcijan 3, żydów 10; 2-ej gildy 38, czyli chrześcijan 1, żydów 37; 3-ej gildy 624, to jest chrześcijan 31, żydów 593; wszystkich chrześcijan 35, a żydów 640. Z tej liczby czwarta zaledwo część, t. j. 177 objawiło swój kapitał obrotowy w ilości 523,800 rs. Z tego się pokazuje, że cały niemal handel jest w ręku żydów. Ruski jednak kupiec Arżanow znaczny prowadzi handel w samém Kownie, Telszach, Szawlach i Rosieniach, futrami, wyrobami z bawełny i bakaliją, obracając w nich kapitałem 250,000 rs. Do krajowych produktów za przedmiot handlu służących należą, prócz wszelkiego zboża w ziarnie i mąki, nabywanych najwięcej do Norwegii, oraz wódki i piwa: len, pieńka, kartofle, masło, sery żmujdzkie, olej konopny, siemie lniane, płótno grube, samodział czyli sukno siermiężne, skóry surowe, kożuchy, szerść, ryba mianowicie w Nowoalexandrowskim powiecie, naczynia gliniane i drewniane, gonty, drzewo towarne, bydło, słoma, dziegieć i t. d. *Przywozowy handel.* Wprowadza się, z Rossyi: herbata, tytuń i wyroby z niego, futra, skóry wyprawne, metalowe wyroby, bakalije, papier, świece woskowe i stearynowe; z portów rygskiego i lipawskiego, z Mitawy i Dyneburga dostarczają się: bławatne materyje, cygara, tytuń, cukier, herbata, kawa, śledzie, sól, pieprz, mydło, farby, szkło, farfura, wyroby metalowe, mąka i krupy różnego rodzaju, mianowicie pszenne, żelazo, świece stearynowe i łojowe, wino, porter i t. d.; z królestwa Polskiego: cukier, żelazo, książki i t. d. Statki przybywające z Prus do Kowna Niemnem, mało zostawiają towarów zagranicznych na miejscową potrzebę, większa ich część idzie za obręb tej gubernii; nawzajem rossyjskie produkta idą do Prus. Jarmarków jest w ogóle w całej gubernii do roku 57, najwięcej w powiatach: Szawelskim (15) i Telszewskim (20) Oprócz samego Kowna, najznaczniejsze są: w Nowoalexandrowsku, gdzie w 1858 r. na jarmark od dnia 3 — 15 Sierpnia odbywający się, przywieziono towarów na 77,515 rs. wartości, chociaż sprzedano tylko za 18,605 rs.; w Kalwaryi i Szydłowie. Domów handlowych w gubernii, to jest w samém Kownie jest 7, które co rok obracają kapitałem 1,505,000 rs. Najgłówniejszy kantor Adelsona wkłada w handel 500,000 rs. Handel zagraniczny gubernii Kowieńskiej prowadzi się na morze Baltyckie, Kurischhafem i zatoką Rygską, powtóre spławne

mi rzekami na statki Niemnem, Wiliją, Niewiażą i Dźwiną zachodnią, oraz mniejszemi spławami, to jest rzekami Dubissą, Jurą, Miniją, Muszą i Niemenkiem; potrzecie lądem z Rygą, Mitawą i pruskimi portami Memlem i Królewcem, oraz Tylżą. Główne zaś punkta targowe do handlu zagranicznego i tranzytowego są: przedewszystkiem Kowno, Jurborg, Taurogi, Nowemiasto, Gorżdy, Kretynga, Telsze i Rosienie. Komory celne znajdują się: w Jurborgu, Taurogach, Nowemmieście, Gorżdach i Kretyndze. Przez te komory w r. 1857 przywieziono towarów z zagranicy za rs. 6,090,162 kop. 54; wywieziono za rs. 1,989,131 kop. 70. *Dochodów państwa* w r. 1857 z gubernii Kowieńskiej było różnege rodzaju rs. 3,235,587 kop. 66, w czém się zawiera dochód z ceł za przywozowe artykuły handlu rs. 1,350,000 i akcyzy od trunków rs. 640,300. *Hijerarchija duchowna* gubernii Kowieńskiej. Rzymsko-katolicka dyjecezyja jest jedna na tę guberniję, nazwana telszewską (dawniej żmujdzką) i do niej należy część Kurlandyi. Biskup z kapitułą i seminaryjum mieszka w Worniach, w powiecie Telszewskim; dekanatów w tej dyjecezyi 17, parafij 197, kościołów 302, z których 69 murowanych, kościołów przy klasztorach 14, w ogóle 316, kaplic 137, klasztorów 14 (męzkich 9, żeńskich 5). Dla przybywającej z Rossyi ludności, składającej się po większej części z wojskowych, urzędników i kupców, utworzono prawosławnych dekanatów 3, parafij 14, klasztorów męzkich 2, z nich jeden w Pożajściu po zniesionych kamedułach w r. 1832, drugi w Sudergach, powiecie Wilkomierskim. Duchowieństwo prawosławne należy do zwierzchności eparchijalnej litewskiej. Cerkwi jest wszystkich w gubernii 17. Luterańskie wyznanie, którego duchowieństwo należy do zarządu konsystorza ewangelickiego w Kurlandyi, ma parafij 3, parafijan zaś płci obojej 32;259 głów. Ewangelicko-reformowany stanowi żmujdzki reformowany okrąg, podległy wileńskiemu reformowanemu kollegijum; parafij jest 2, parafijan 8,081 płci obojej. Żydzi mają swoich rabinów równie jak karaici. Mahometanie zaś, to jest Tatarowie litewscy (w Nowoalexandrowskim powiecie) swoich mułłów. *Szkoły.* W roku 1857 znajdowało się w całej gubernii Kowieńskiej 55 zakładów naukowych, w których było uczących mężczyzn 170, kobiet 8; uczących się zaś mężczyzn 2,441, kobiet 89; gimnazyja 2, w Kownie przeniesione z Kroż i szawelskie utworzone w r. 1851, zamiast zniesionego w Świsłoczy, gubernii Grodzieńskiej. Przy gimnazyjum kowieńskiém jest szkoła przygotowawcza o dwóch klassach, a w Szawlach o jednej klassie. W obu gimnazyjach nauczycieli 32, uczniów 655. Szkół powiatowych było 5, a w nich uczących 51, uczących się 718. Prócz tych są szkoły parafijalne, oraz prywatne i żydowskie. Pensyje żeńskie 3, w Kownie, Poniewieżu i Rosieniach, uczennic około 100. Co rok w Kownie wychodzą peryjodycznie w języku rossyjskim *Wiadomości gubernijalne*, a raz do roku tak zwana ***Pamiatnaja knižka***, czyli Rocznik, obejmująca spis urzędników gubernii, oraz wiadomości o niej statystyczne i niekiedy historyczne, także archeologiję miejscową, również po rossyjsku. Biblijotek w gubernii jest w ogóle 13, znaczniejsze zaś: w Kownie przy gimnazyjum, woluminów 4,553; w Szawlach także gimnazyjalna wol. 2,847; w Rosieniach przy tak zwanej dworzańskiej szkole, wol. 2,304; w Kiejdanach, wol. 2,319. Drukarń jest 2, rządowa przy rządzie gubernijalnym i druga prywatna żydowska; obie w Kownie. Liczne są opisy statystyczno-geograficzne i historyczne gubernii Kowieńskiej, mianowicie po różnych pismach czasowych i dziełkach urywkowych, pisanych po rossyjsku. Do ważniejszych między ostatniemi należą opisy Polewskiego,

Samborskiego i t. d.; również podania komitetu statystycznego kowieńskiego. Najznakomitszą jednak pracą tego rodzaju i najbogatszą w różnorodne wiadomości, jest wydany roku **1861** w Petersburgu obszerny tom o **743** stronnicach pod tytułem: *Materyjały do geografii i statystyki Rossyi*, zebrane przez oficerów generalnego sztabu. Gubernija Kowieńska. Redagował D. Afanasiew, członek towarzystwa geograficznego petersburgskiego; z licznemi tablicami i trzema mappami, to jest topograficzną gubernii, kartą geognostyczną i planem teraźniejszego miasta Kowna. W polskim języku, oprócz *Starożytnej Polski Balińskiego i Lipińskiego*, dostarczają wiadomości mianowicie pod względem historycznym i dawnej statystyki, trzy następne dzieła: *Opis żmujdzkiej dyjecezyi księdza St. Czerskiego*, (**1830** r.); *Wspomnienia Żmujdzi ks. Ludwika Jucewicza* i *Opisanie powiatu Telszewskiego*, przez M. Gadona (**1846** roku). Ostatecznie Buszyński, b. marszałek rosieński, pracuje nad opisem całej Żmujdzi, pod względem historycznym i statystycznym.— *Kowieński powiat*. Prócz tego co jest o nim powiedziano w opisie gubernii, można jeszcze przydać niektóre szczegóły. Rozległość powiatu jest **73** mil kwadratowych, a podług innego rachunku ma być $80^3/_4$ mil kwadr. to jest $1^1/_3$ pod osadami, $43^1/_2$ pod gruntami, $18^2/_3$ pod lasami i zaroślami, $10^1/_3$ pod łąkami $2^3/_4$ pod pastwiskami, **2** pod błotami, $1^1/_3$ pod drogami, wydmami i nieużytkami; $^2/_3$ pod wodą. Ostateczny punkt południowy gubernii znajduje się przy ujściu rzeki Strawy do Niemna, niedaleko od Rumszyszek, przy granicy z powiatem Trockim gubernii Wileńskiej. Dzieli się ten powiat na cztery okręgi (stany): Wilkija, Eiragoła, Kiejdany i Janów, które obejmują w sobie **22** parafije. Ludność jego wynosi **65,806** głów płci męzkiej, **61,800** żeńskiej, w ogóle **127,606**. Domów znajduje się **10,175**; kościołów rzymsko-katolickich **6**, kaplic **4**, klasztor **1**; prawosławna cerkiew **1**; ewangelickiego wyznania kościół **1**, reformowanego **1**. Liczba dóbr ziemskich z włościanami **284**, bez włościan **70**, w ogóle **354**. Gruntów uprawnych **215,729**$^1/_2$ dziesięcin, po większej części gliniastej natury, żyzność ich średnia miejscami znaczna. Główne miejsca targowe są: Kiejdany nad Niewiażą, Wilkija i Srednik przystanie nad Niemnem, Janów jako przystań na Wilii, blisko ujścia do niej rzeki Świętej. *M. B.*

Kownacki (Ignacy), dominikan, świętej teologii bakałarz, mąż wielkiego dowcipu w opowiadaniu słowa Bożego, jak powiadają Siejkowski i Nowowiejski w *Phoenice* p. 85 i *Świątn.* p. 52. Był kilkakroć przeorem w Łucku i tam umarł w r. **1707**. Wydał z druku obszerne dzieło, p. t. *Sparta polska niezwyciężonemi łaskawości piersiami mocna. Panna Najświętsza Maryja w cudownym obrazie miasta stołecznego województwa Wołyńskiego, w kościele łuckim dominikańskim, cudami, łaskami* i t. d. *wysławiona* (Zamość, **1703** r., folio). Na końcu umieszczony jest żywot świątobliwy Karola Franka, dominikana, urodzonego w Ołyce, a w Łucku zmarłego. *F. M. S.*

Kownacki (Hipolit), historyk, tłómacz i wydawca dawnych kronik polskich, członek towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Urodził się w r. **1761** w Sławkowie, gdzie ojciec jego był dzierżawcą hut górniczych w dobrach biskupów krakowskich. Nauki odbył w Krakowie, zkąd wróciwszy, lat kilkanaście zajmował się hutnictwem i górnictwem w kluczu Sławkowskim. Owocem ówczesnego jego zatrudnienia były dwa dzieła wydane bezimiennie, jedno pod tytuł.: *O starożytności kopalni kruszców, wyrabiania metalów czyli robót górniczych w kluczu Sławkowskim, w dobrach niegdyś do biskupa krakow-*

skiego należących i w całej tegoż klucza okolicy, w znacznej części powiatu krakowskiego graniczącego ze Szląskiem znajdujących się (Warszawa, 1791 r., w 8-ce). W następnym zaś roku drukował rozprawę: *O górach* (bez tytułu, tamże, 1792 r., w 8-ce, str. 60). Pierwsze stronnic 30 poświęcone są wnioskowaniom o górach jako wzmocnieniach budowy kuli ziemskiej i składach ciał kopalnych. Wybrał tu Kownacki; z trafnością i rozsądkiem, co tylko było ciekawego i ważnego w tym przedmiocie w foliałowych dziełach przed jego czasami pisanych, szczególnie zaś obcych. Reszta zaś 30 stronnic są przytoczeniem opisu Polski Guettarda i Karozzego, oraz własnemi badaniami nad bogactwem kopalnictwa krajowego. Po zajęciu dóbr Sławkowskich na skarb, Kownacki bawił na dworze księcia prymasa Poniatowskiego jako domownik, a niedługo zaufały powiernik i przyjaciel, po śmierci którego został nauczycielem domowym hr. Alexandra Potockiego, a w końcu biblijotekarzem biblijoteki wilanowskiej. Tam z całym zapałem oddał się poszukiwaniom historycznym, pisał wiele rozpraw i tłómaczył dawne piśmienne zabytki, które umieszczał w *Pamiętniku warszawskim* Bentkowskiego, lub przekładał z łacińskiego, stare rękopiśmienne kroniki i takowe wraz z oryginalnym textem ogłaszał. Mianowicie tłómaczył kroniki Baszka, Galla, Kadłubka, różne ustępy z Długosza, tudzież zmyślone kroniki Prokosza Kagnimira, bez krytycznego ich zrozumienia, uwodząc się często mrzonkami, które sobie utworzył i uporczywie się ich trzymał. Z tém wszystkiém położył on nie małą zasługę przez wydanie niektórych istotnie ważnych źródeł, on pierwszy odkrył kronikę Dzierżwy (ob) i wydał ją z czyściejszego textu jak poprzednio Lengnich. W późnym już wieku osiadł w Warszawie i długie jeszcze lata oryginalny starzec zimą i latem w krótką pelerynę ubrany, chodził codziennie pieszo do biblijoteki wilanowskiej, lub do biblijoteki głównej w Warszawie i szperał w kronikach, czytając nieustannie Długosza, w którym odkrywał wcielonych przez niego innych kronikarzy. Potém kiedy przyciśnięty wiekiem nie mógł już tak daleko chodzić, widziano go zawsze o jedném czasie rano i po obiedzie idącego i wracającego z wiejskiej kawy, jak spoczywał na kamieniu przed pałacem niegdyś Jabłonowskich na rogu Nowego-Światu i ulicy Wareckiej i gwarzył ze znajomemi zawsze o ulubionym przedmiocie, żaląc się na śmiałków, którzy się ważyli zaprzeczyć autentyczności wynalezionych przez niego kronik. Do śmierci też prawie pisał o nich rozmaite dziwolągi i prace swoje w rękopiśmie tajemniczo zapieczętowanym, kilku osobom do wydania po jego zgonie powierzył. Lecz nic już nie chciał drukować: „Bo i po cóż mam ogłaszać mówił, aby znowu jaki zoilus powiedział mi jak dawniej, że głupi jest biblijotekarz wilanowski.” Czerstwość umysłu i żywą pamięć zachował do zgonu nie używając nigdy okularów. Umarł w Warszawie dnia 28 Marca 1854 r., w wieku lat 93, pochowany jak sobie życzył w Wilanowie, tam gdzie tyle lat poświęcał się literaturze ojczystej. Wydał z druku oprócz wyżej wymienionych rozpraw górniczych następne historyczne dzieła; *Historyja Bolesława III króla polskiego, przez Polaka bezimiennego rytmem łacińskim napisana około roku 1115* (Warszawa, 1821 r., w 8-ce). Jest to tłómaczenie kroniki Galla, którego prawdziwe nazwisko jak Kownacki utrzymywał było Kurek. 2) *Kronika Lechitów i Polaków, napisana przez Godzisława Baszko, kustosza poznańskiego, w drugiej połowie wieku XIII, z dawnego rękopismu biblijoteki wilanowskiej* (tamże, 1822 r., w 8-ce). Ważną przysługę uczynił Kownacki tak ogłoszeniem wiadomości o tym ciekawym rękopiśmie, jako też szczególniej załączeniem w końcu dzieła różnice jego od wydania Sommersberga. 3) *Kro-*

nika węgierska na początku wieku XII; kronika czeska na początku XI wieku, w łacińskim języku pisane, z tłómaczeniem na polskie, tudzież ziemiopism O. Bedy wieku VIII; List Popa Jana wieku XIII (tamże, 1823 r., w 8-ce). Kronika ta po większej części z *Kosmasa pragskiego* ułożona, niesłusznie przypisywana biskupowi Chartwitowi, z którego kroniki tylko ułamki tu się znajdują, odkryta była pomiędzy rękopismami Puławskiemi, zkąd ją Kownacki przepisał i wraz ze swoim tłómaczeniem poraz pierwszy wydrukował. 4) *O początku i dawnych kronikach narodu Wandalów, to jest Polaków, wyjątki wytłómaczone z kroniki Sarnickiego i historyi polskiej Długosza* (tamże 1823 r., w 8-ce). 5) *Kronika Kagnimira, to jest dzieje pierwszych czterech królów chrześcijańskich w Polsce, w wieku X pisane z historyi polskiej Długosza, przedrukowane z tłómaczeniem i annexami* (3 części w 1 tomie; Warszawa, 1825 r., w 8-ce). 6) *Prokosza Chronicon Slavo Sarmaticum, czyli kronika polska w X wieku z dokładkami z kroniki Kagnimira pisarza XI wieku, z przypiskami krytycznemi wieku XVIII, z nowowynalezionego w Lublinie rękopismu przez generała Morawskiego wydana staraniem Kownackiego* (Warszawa, 1825 roku, w 8-ce) i toż samo po łacinie p. t. 7) *Chronicon Slavo Sarmaticum Procossii saeculi X scriptoris atque de origine Toporeorum et libris Zolavi et Kagnimiri saeculi XI scriptorum excerpta* (tamże, 1827 roku, w 8-ce). Są to kroniki fabrykacyi Dyjamentowskiego (ob.), w których autentyczność jednak Kownacki wierzył i nie dał się o tém żadną krytyką przekonać. 8) *Res gestae principum et Regum Poloniae per Vincentium* (*Kadłubkonem*) *saeculo XII et XIII enarratae, quibus accedit Chronicon Polonorum per Dzierswam saeculi XIII, scriptorum compositum. Editio repetita ad fidem codicum qui servantur in tabulario Societatis Regiae philomaticae Varsaviensis* (Warszawa, 1824 r., 2 tomy, w 8-ce). Wydanie podług kodexu Kuropatnickiego, który był własnością towarzystwa przyjaciół nauk (ob. *Encykl. powsz.* tom 7, str. 917). Kownacki postrzegł, że początek kroniki wydrukowanej przez Lengnicha, pod imieniem kroniki kadłubkowej, jest dziełem osobném w XI wieku za czasów Mieczysława II i młodości Kazimierza I napisanemi, oddzielił go więc od reszty i przełożywszy na język polski, wydał w r. 1821 razem z tłómaczeniem polskiém Galla. W przypisach umieścił też kilka trafnych postrzeżeń, lecz rzeczy należycie nie rozwinął ani dowodami nie poparł, ograniczywszy się na wiadomościach wyjętych z Sarnickiego. Wydał zaś ją poprzednio po polsku p. t. 9) *Kronika polska przez Dzierżwę w końcu wieku XII napisana, z dodaniem rocznych w ziemi krakowskiej w szczególności w wieku XIII z rękopismu bibl. tow. warsz. przyj. nauk wytłómaczona* (Warszawa, 1823 r., w 8-ce); 10) *Kronika wieku XII, czyli dzieje Władysława I, Bolesława III, Władysława II, Bolesława IV, monarchów polskich z księgi IV i V kompilacyi Długosza wytłómaczona* (Warszawa, 1831 r., w 8-ce). Wyszła tylko część pierwsza, dzieje zaś Władysława II i Bolesława IV, znajdujące się w części drugiej, z powodu zamieszek w kraju nie wyszły i zaginęły podobno w rękopiśmie. Są to wyjątki z Długosza, które Kownacki oddzielił, dopatrując w nich jakoby były osobnemi i najdawniejszemi kronikami przez Długosza tylko włączonemi. Myśl może nie bez słuszności, w każdym jednak razie do jej sprawdzenia Kownacki nie był należycie przygotowany. Oprócz tych obszerniejszych dzieł, ważniejsze jego rozprawy drukowane w *Pamiętniku warszawskim* Bentkowskiego są: 11) *Statuta mazowieckie i piotrkowskie* (drukowane w tomach 13 16, 17 i 21, pierwsze odkryte w rękopismach wilanowskich, z rękopismów Sierakowskiego, po raz pierwszy drukiem chociaż

niedokładnie ogłosił i własnemi uwagami opatrzył; 12) *Dzieje w księstwie mazowieckiém* (tamże, w r. 1820), rozprawa na owe czasy miała wiele wiadomości ciekawych i nowych; 13) *O rodzie najdawniejszego dziejopisa polskiego Marcina Galla* (tamże, na r. 1819. t. 14); 14) *Wyjątki z dzieła Jana Ostroroga: De reformanda Republica*, w polskiém tłómaczeniu, pierwszy raz chociaż z wielu opuszczeniami drukowane (tamże, na r. 1819, tom 13); 15) *Wyciągi z Aktów Tomickiego na polski język przełożone* (tamże na 1818 r.).

F. M. S.

Kownata, ob. *Komnata*.

Kownia (herb). Na tarczy w czerwoném polu trzy gołe miecze, schodzące się u dołu ostrzami.

Kowno (po litewsku *Kajpa*), jedném jest z nadawniejszych miast w Litwie; jego początek ginie w odległej starożytności przedchrześcijańskich czasów tej krainy. Nasi jednak kronikarze naznaczają w X wieku pierwsze wzniesienie warowni w tém miejscu, gdzie dziś stoi miasto, przez Litwinów dla obrony od grożących najazdem ojczyznie ich Teutonom. Za panowania Gedymina około zamków kowieńskich między Niemnem a ujściem do niego Wilij zbudowanych, było już zbudowane miasto. Po raz pierwszy w r. 1362 zdobyli i zniszczyli je z twierdzami Krzyżacy. Podczas wojny prowadzonej przez nich z Jagiełłą, posiadając czas niejakiś Kowno, wznieśli oni w r. 1384 mocną twierdzę murowaną, której ślady do dziś dnia widzieć się dają. Od r. 1404 Kowno stale oswobodzone od napaści krzyżackiej, zaczęło wzrastać w miasto nawet handlowe. Odbywały się tam zjazdy polityczne dla traktatów z zakonem. Za rządów Witolda już miało sobie nadane prawo miejskie niemieckie a podobno nawet i mennicę, której ślady niedawnemi czasy odkryto w pieniążkach srebnych z herbem Gedyminowym kolumny bitych. Wzniosły się wówczas domy murowane w mieście, zamek przybrał postać nową i obronniejszą, a handel Kowna z Królewcem urosł znakomicie, ludności byt dobry pomnażając. Pod panowaniem królów rodu Jagiellońskiego miasto przyszło do wielkiej pomyślności. Kazimierz Jagiellończyk i syn jego Alexander rozszerzali swobody jego, opiekowali się handlem, budowali kościoły. Lecz najtroskliwszym orędownikiem Kowna był Zygmunt I, który porządek w mieście zaprowadził, znacznemi dobrami je nadał i do wielkiego rozwoju stosunki handlowe doprowadził. Za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego jeszcze więcej murów w mieście przybyło. Pod panowaniem Zygmunta III już cztery faktoryje, czyli domy handlowe cudzoziemskie, znajdowały się w Kownie, które za Władysława IV zostało miastem składowem towarów na Niemnie, przez konstytucyję sejmową 1647 r. Ale wszystkie te korzyści i porządki, wszystkie pomyślności zniweczone zostały w nieszczęsnych zaburzeniach wojennych od r. 1655 za Jana Kazmierza. Odtąd upadek miasta ciągnął się przez całe stulecie, aż dopiero pod panowaniem Stanisława Augusta odbudowało się miasto i handel z Prusami odżył znakomicie. Nie długo to jednak trwało, bo razem z rozbiorem kraju i odpadnieniem krainy zaniemeńskiej do Prus, osuszyły się targi kowieńskie i znaczenie handlowe miasta wielce umniejszoném zostało. Stając się powiatowém w gubernii Wileńskiej od r. 1795 podrzędne miało znaczenie. Wypadki 1812 r. mało co nieprzyprawiły miasta o zupełne zniszczenie, wielce go jednak zubożyły. Liczba domów zmniejszyła się do dwóchset tylko. Dopiero przeprowadzenie na Kowno głównego traktu bitego z Warszawy do Petersburga, ożywiło je na nowo większym ruchem ludności i konsumpcyi. Wyniesienie nakoniec tego miasta na gród naczelny nowo utworzonej w roku 1842 guber-

nii kowieńskiej, zmieniło jego byt materyjalny pod każdym względem. Kowno, którego położenie geograficzne jest między 54⁰, 53′, 51″, i 54⁰, 54′, 10″ szerokości północnej, 21⁰, 32′, 47″ i 21⁰, 34′, 1″ wschodniej długości od południka paryzkiego, zabudowane jest przy ujściu Wilij do Niemna w czarującej pięknośbią swą okolicy, w pośród stromych gór porosłych borami i łąk jaśniejących kwiecistą zielonością. Teraz miasto dzieli się na dwie części: stare, przy ujściu Wilij, zamurowane piętrowemi kamienicami z przestronnym rynkiem i ratuszem, ozdobione starożytnemi kilku kościołami, wygląda na małe miasto niemieckie. Tu jest także w ulicy wiodącej do mostu na Niemnie ów gotycki domek, poczytywany mylnie za świątynię Perkuna. Druga część stanowiąca nowe miasto i rozciągająca się około dwóch wiorst z prawego brzegu Niemna w dolinie, w miescowości klasztoru i posiadłości karmelitańskich, powstała już po wyniesieniu Kowna na gubernijalne miasto. Plan nowego urządzenia, zabudowania i powiększenia Kowna potwierdzony ukazem 25 Lutego 1847 r., uległ z czasem różnym zmianom. Skutkiem tego jednak stanęła ta druga połowa Kowna, *Nowym planem* nazwana, między drogą bitą dyneburgską i gościńcem wileńskim, zabudowana ozdobnie domami drewnianymi i murowanymi, w ulicach prostokątnych, tworzących posadę poprzerzynaną w kwadraty. Kościołów rzymsko-katolickich w całem mieście znajduje się teraz 6 murowanych: farny księży augustyjanów wielki gotycki pod wezwaniem św. Piotra i Pawła; drugi św. Jerzego, również starożytny bernardynów; trzeci Św. Trójcy bernardynek; czwarty św. Gertrudy siostr miłosierdzia z dawniejszym szpitalem Rochitów, piąty przy klasztorze benedyktynów na Zielonej górze i szósty na przedmieściu zwaném *Wiliampolską Słobodą* za Wiliją. Cerkwi jest dwie: jedna z pojezuickiego, druga z franciszkańskiego kościołów przerobione. Ewangelicki kościół jeden murowany. Żydzi mają szkołę murowaną. Główniejsze ulice Kowna są: Wileńska, Niemiecka, Mostowa, Starojanowska i na Nowém Mieście prospekt Mikołajewski. Na placu publicznym czyli rynku, w pośród Starego Miasta włoskiemi topolami osadzonym znajduje się ratusz murowany dawnego półgotyckiego stylu, zamieniony teraz na dworzec cesarski, a na przeciwko niego lany z żelaza pomnik z 1812 roku. Domów jest wogóle 1,483. Ludność kowieńska stała rachując w to i wojska w roku 1858, składała 14,072 mężczyzn i 10,560 kobiet; w ogóle 24,632. W tej liczbie znajdowało się·

Piekarzów chleba . . .	majstrów	39,	czeladników	44,	uczniów	40
„ bułek pszennych	„	39	„	51	„	43
Rrzeźników	„	27	„	12	„	5
Cukierników	„	3	„	3	„	2
Krawców	„	82	„	144	„	179
Szewców	„	86	„	112	„	86
Modystek	„	8	„	8	„	8
Kapeluszników	„	8	„	12	„	8
Zegarmistrzów . . .	„	12	„	4	„	2
Kotlarzy	„	4	„	6	„	3
Zdunów	„	25	„	27	„	25
Stolarzy	„	40	„	36	„	55
Rymarzy	„	6	„	4	„	2
Cyrulików. . . .	„	11	„	4	„	8
Dorożkarzy	„	38	„	23	„	5
Konowałów	„	6	„	1	„	1
Ogół		434		491		472

Pomiędzy tą ludnością miasta Kowna było mieszczan chrześcijan 2,250 mężczyzn i 2,462 kobiet; żydów 6.724 mężzyzn a 6,181 kobiet. Handel w Kownie kwitnął od dawna z Prusami przez Memel czyli Kłaipedę i Królewiec; z Anglią przez Rygę i porty Kurlandyi. W roku 1794 było kupców zbożem handlujących 10, drzewem 15; obrót kapitałów przez kupców kowieńskich w handel włożonych wynosił 500,000 czerw. złł. Dziś Kowno jest najgłówniejszym punktem targów w całej gubernii. Handel jego rozpościera się do Prus, królestwa Polskiego, Petersburga, Moskwy, Wilna, Rygi, Dyneburga, Lipawy i wszystkich miast powiatowych. Bywa tu jeden jarmak do roku na św. Jan; przywieziono nań w r. 1858 towarów wartości r. sr. 35,230, sprzedano zaś za r. sr. 15,760. Domów handlowych czyli kantorów kupieckich było w Kownie 10 których kapitał obrotowy wynosił 1,505,000. sr. Magazynów na skład towarów znajduje się: murowanych 20, drewnianych 2, sklepów kupieckich 246 murowanych i 182 drewnianych. Młyn parowy 1, przynoszący rocznej arendy 3,000 r. sr.; konny 1. Kowno posiada 22 fabryk wyrabiających corocznie wartość 32,807 r. sr., to jest: garbarnie 3 zatrudniają 14 robotników, wartość wyrobów wynosi r. sr. 5,895; fabryki dwie mydła, robotników 4, wartaść wyrobów 1,035 r. sr.; fab. cygar 1, robotników 35, wartość wyrobów 20,745 rs., fab. tasiemek 4, robot. 5, wartość wyrobów rs. 1,382; garncarni 5, robotników 10, wartość wyrob. sr. 900; cegielnia 1, robot. 10, wart. wyrob. 600 r. sr.; browarów piwnych 3, robot. 3, wart. wyrobów 1,650 rs. Szpitalów jest 3: miejski na 60 łóżek; więzienny na 40 chorych; wojenny na 10 oficerów i 300 niższej rangi. Gimnazyjum ze szkołą przygotowawczą ma uczniów 301, nauczycieli 16. Szkoła żydowska o 4 klassach uczniów 28. Dwie drukarnie, rządowa i prywatna. Ochrona jedna, w której było w r. 1857 dzieci objej płci 28. Stacyja telegraficzna tu się znajduje pierwszej klassy, w r. 1860 było 6 drutów od Kowna: z nich 2 szły do Petersburga przez Wiłkomierz, Nowoalexandrowsk i Dyneburg; 2 do Warszawy, połączone z Pruskim telegrafem przy Mysłowcach; 2 przez Maryjampol dla połączenia z telegrafem pruskim pod Eidkunami. *M. B.*

Kowrow, miasto powiatowe gubernii Włodzimierskiej, leży o 9 mil na północo-zachód od m. gubernijalnego Włodzimierza; stanowiło niegdyś własność monasteru Suzdalskiego (r. 1567); przeszło następnie pod zarząd wydziału ekonomicznego; w r. 1778 mianowane miastem powiatowém namiestnictwa Włodzimierskiego, a od r. 1803 gubernii Włodzimierskiej. Mieszkańców ma obecnie około 2,000 głów płci obojga i tyleż r. sr. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Mieszkańcy, oprócz handlu drobnego, trudnią się wydobywaniem z brzegów rz. Klaźmy kamienia wapiennego i wywożą go do Włodzimierza, Moskwy, Muroma, Suzdala i innych miast.—*Kowrowski powiat* zajmuje powierzchni 516 mil kwadrat., z tych ziemi uprawnej około 148,000 dziesięcin, łąk 70,400 i lasów 140,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi około 95,000 głów płci obojga. Miejscowość jest górzysta; powiat skrapiają rzeki: Klaźma, Teza i Wiaźma: ziemia piaszczysta, starannej uprawy wymagająca, ztąd rolnictwo na niskim stopniu i zboża własnego braknie na wyżywienie: dla tego też mieszkańcy trudnią się różnemi przemysłami i udają się dla zarobku do innych miast w cesarstwie. *J. Sa...*

Kowża, rzeka, początek bierze z jeziora Kowżeńskiego w gubernii Ołonieckiej i wpada do jeziora Białego, w gubernii Nowogrodzkiej. Szerokości ma od 10—40 sążni, głębokości od 3—18 stóp; dno rzeki tej jest gliniaste i muliste; brzegi niskie bagniste, lasem porośnięte, składają się z gliny i czar-

nej ziemi. Kowża wchodzi do systemu maryjskiego; przy ujściu jej znajduje się przystań, na której statki zatrzymują się w razie, gdy stan niepogody nie dozwala im przez Białe jezioro żeglugi. O pół mili przeszło od ujścia rzeki Kowży, znajduje się wyspa mająca $^2/_7$ mili długości. *J. Sa...*

Koza, ob. *Kozieł.*

Koza, licznie chowaną była w całej Polsce, zacząwszy od przedchrześcijańskich wieków. Mleko używano na równi z owczém, jako i mięso: mięszane mleko krowie z owczém i koziém dawało wyborne sery i sławną bryndzę, którą teraz jedynie wyrabiają górale i mieszkańcy pod-karpackich okolic. Dopiero z początkiem XVIII wieku kiedy rolnictwo więcej się rozwijać poczęło, a lasy wyniszczono, dla szkód jake kozy robią w zagajnikach i ogrodach, ogryzaniem kory, młodych gałęzi i liści, chów ich poczęto zaniedbywać. Liczne trzody kóz zniknęły, a pozostały gdzie niegdzie tylko i to po miastach, przez żydów chodowane. W czasach przedchrzescijańskich pomiędzy Prusakami czyli Mazurami pogańskimi i Litwą, kozy licznie utrzymywano, gdyż kozły bito na ofiarę bogom. Szymon Grunau, kronikarz pruski, piszący tej ziemi dzieje około r. 1520, opisuje jak wszedł przypadkiem do domu chłopka, gdzie zastał zbór czcicieli pogaństwa. Obecni rzucili się na niego i byliby zabili, gdyby znajomość języka pruskiego nie ocaliła go od nieochybnej śmierci. Gdy się w tym języku odezwał, zawołali radośnie: *Sta nussen rikie, nussen rikie* (to nasz pan, nasz pan!). Na imię Perkuna musiał przysiądz Grunau, że ich biskupowi nie doniesie. Spełnić właśnie mieli ofiarę kozła. Zgromadzeni do jednej szopy z kilku wsi wieśniacy, układali w podłuż drzewo na ogień, mężczyźni przyprowadzali kozła, kobiety mąkę żytnią czy pszenną rozrabiały. Na wyższym stołku siedzący wajdelota miał mowę o początku narodu pruskiego, o dawnych jego dziełach, o prawach boskich i o tém, czego bogowie wymagają od ludzi. Po tej przemowie wyprowadzono kozła na środek, a wajdelota wymieniał bogów Okkopirna, Antrimpa i inne pomniejsze bożyszcza. Zebrani przez ten czas grzechy swoje rozpamiętywali i głośno ich wyznanie czynili. Kilku podniosło kozła do góry i tak go długo trzymali, dopóki jakiś hymn odśpiewany nie został. Gdy kozła spuszczono na ziemię, ów wajdelota ofiarnik napomniał zgromadzonych, ażeby ten cały uroczysty obrząd, z nabożeństwem od przodków zachowywany, nadal trzymali w pamięci i potomnym czasom w całości przekazali. Poczém przerznął kozłowi gardło, a lud z naczynia, gdzie krew spuszczono, nalewał sobie w małe garnuszki po cząstce krwi do kropienia swego domostwa i bydła. Kozła zaraz ze skóry obdarto, mięso pokrajano na części, które gotowano i pieczono. Wajdelota przyklękujących słuchał po cichu spowiedzi i zamiast naznaczania pokuty, każdego uderzał. Gdy spowiedź wszyscy odbyli, rzucili się na wajdelotę i za włosy go targali. Po tym obrzędzie bolesnym wajdelota miał przemowę do kobiet, objaśniając je, przez jaki rodzaj życia mogą sobie u bogów wyjednać zasługę. Wtedy mężczyźni zasiedli w koło swego ogniska, kobiety zaś z mąki przyniesionej placki wygniatały. Placki te, stojący lub siedzący wieśniacy w płomień rzucali i gdy nieco stwardniały, wyjmowali do spożycia. Zaczęła się uczta, która trwała przez noc całą, a zapijano z rogów, miasto czarek. Podpili o świcie wychodząc z uroczystego obchodu, okruchy z uczty zakopywali za wsią głęboko, aby ich ani ptak, ani zwierz żaden nie dostał. Koza dotąd w pamięci ludu przetrwała: w podaniach Rusi polskiej nieraz przemawia ludzkim językiem, często też i djabeł przybiera na siebie postać kozła. W święto Gód czyli Bożego Narodzenia chłopcy wiejscy przebierają się za kozła. W pie-

śniach ludowych dotąd wspominaną jest koza i kozioł, jak i w przysłowiach. W stajniach chowają umyślnie kozły, co ma się przyczyniać do zdrowia i czerstwości koni. Mamy przysłowie o koźle ofiarnym, które nam przypomina przedchrześcijańskie wieki: „Nie chcę ja być kozłem ofiarnym.” „Pragniecie mnie zrobić kozłem ofiarnym” i t. p. *K. Wl. W.*

Koza, po myśliwsku sarna.

Koza, 1) narzędzie podobne do kozłów trackich, na którém kloce trzeć się zwykły, lecz niższe. Koza służy do składania na reje, za pomocą dwóch dug. 2) Oznacza także wóz o czterech kołach równo wysokich, z dzwonami szerokiemi, na którym wielkie drzewa sprowadzają się na wodę. Wóz taki nazywa się właściwie *Gary.*

Koza, świetna gwiazda pierwszej wielkości, w konstellacyi Woźnicy; nazywa się: *Capra, Hircus, Cabrilla, Amalthea, Olenia,* od miasta Olenus w Beocyi, w którém to koza, jak utrzymują, wychowaną była. Arabi ją nazywają *Alhaiot* albo *Alhatot.* Położona jest na lewém ramieniu Woźnicy. Jest trzecią w tej konstellacyi u Ptołomeusza i Tychona, trzynastą w *Katalogu brytańskim.* Ta piękna gwiazda u nas nie zachodzi. Poeci głoszą, że to jest owa Amalthea, która karmiła Jowisza, gdy był niemowlęciem. *W. Wrz.*

Koza, gatunek statku wodnego, bierze łasztów zboża od 8 do 10 i ma do posługi 4 lub 6 orylów i flisów.

Koza, więzienie, gdzie za mniejsze przestępstwa osadzają winnych. Ztąd owa pogróżka: „Pójdziesz do kozy” „Do kozy! będziesz kota paść złodzieju.” Więzienia kryminalne i osadzanie w kajdanach, lud warszawski nazywa prochownią (ob.).

Kozacy w Rossyi. Pochodzenie Kozaków w Rossyi odnieść należy do czasów jarzma mongolskiego. W owym bowiem czasie wiele miast pogranicznych zaprowadziło u siebie lekkie oddziały jazdy, zwane Kozakami, które następnie pierwsze stałe i zawsze do służby gotowe wojsko utworzyły. W końcu XV i na początku XVI wieku spotykamy już nazwy różnych kozaków. Dziś kozacy stanówią w Rossyi osobny stan narodu, który jest obowiązany w oznaczonych terminach, tudzież na zawołanie, wystawiać pewną liczbę jeźdźców tak dla obrony granic, jak też dla wewnętrznej w państwie służby. Każdy rodzaj kozaków ma własną ziemię i swój zarząd. Podług pochodzenia podzielić ich można na dwa główne działy: dońskich i małoruskich. Od pierwszych początek wzięli: kozacy jaiccy, przemianowani później na uralskich, syberyjskich, orenburgskich, grebieńskich, mozdockich, terskich i innych, wchodzących dziś do składu Kaukazkiego linijowego wojska kozackiego; od ostatnich pochodzą kozacy zaporożcy, dziś azowskimi i czarnomorskimi zwani. Są jeszcze prócz tego kozacy astrachańscy i dunajscy. O każdym z tych działów wiadomości zamieszczone są pod właściwemi ich nazwami. *J. Sa...*

Kozacy, Kozaczyzna. Na stepach za dolnym Dnieprem na wschód i południe od niepamiętnych czasów koczowały rozbójnicze narody: pieczyngowie, połowcy, torkowie, berendieje, w końcu tatarowie krymscy. Za czasów waregskich granice dawnej Rusi nie przechodziły od południa za Sułę, wpadającą do Dniepru. Było więc stepu dosyć. Za Litwy, Kijów, Czerniechów i Nowogród Siewierski były strażnicami Rusi od stepów. Zalew tatarski bardzo na północ odparł granice cywilizowanego świata. Step pociągał niezmierzonością, poezyją swoją. Tułały się po nim, jak za waregów, niedobitki różnych narodów i plemion, mięszanina dziwaczna wiar i języków: Po-

łowcy, Czerkiesi, Rusini, Litwa, Tatarzy. Zbieg przed uciskiem lub sprawiedliwością ginął w stepach jak kropla w morzu. Wkrótce z tych mętów społecznych zaczął się tworzyć osad, dzikie, nieukształcone społeczeństwo, które obok cywilizacyi zasiadło. Jeden taki osad tworzy się nad Donem, drugi bliżej Litwy nad Dnieprem. Do pierwszego więcej weszło żywiołów azyjatyckich, do drugiego słowiańskich i europejskich. Step więc opustoszał. Tatarzy zamknęli się w Krymie, ale przeciw nim dwa zbrojne utworzyły się koczowiska: dońskie zasłaniało Moskwę, dnieprowskie Litwę. Tatarzy kiedy się wybierali po łupy do ziem chrześcijańskich, musieli omijać Don i Dniepr, szukając większego bezpieczeństwa, za to kozacy chrześcijanie mieli sobie za chlubę walczyć z barbarzyństwem. Wojna ich przybrała wkrótce znamiona krzyżowego boju. Litwa długo nie widziała tych zapaśników wiary. Król Kazimierz Jagiellończyk usunął książąt z Kijowa i dał im bogate posiadłości w innej stronie, Słuck i Kopyl, na Kijowie zaś osadził wojewodę, ażeby pilnował Litwy od stepów. Nie spuszczał się na obronę Dniepru, która formować się zaczynała na Niżu. I rzeczywiście, w początkach ci kozacy dnieprowi nie myśleli o Litwie i Polsce, ale o sobie, o zdobyczach i łupach i jeżeli co podnosiło ich do pewnej wysokości historycznej, to ślub wojowania nieustannego z niewiernemi. Bez oznak średniowiecznych, był to prawdziwy zakon rycerski. Jeszcze za czasów ostatniego księcia kijowskiego Siemiona Olelkowicza, tak szła granica Litwy od ziemi tatarskiej Perekopskiej, Oczakowa, Białogrodu i Wołoszczyzny. Zaczynała się Litwa od rzeczki Morachwy, która wpadała do Dniestru i w dół Dniestrem, środkiem rzeki, obok Tehini, aż do ujścia Dniestru do morza; ztąd szła granica limanem obok Oczakowa aż do drugiego ujścia Dniepru i łożem rzeki do Tawani. Oczaków leżał na gruncie litewskim. Pod Tawanią były przewozy królewskie i tatarskie wspólne. Od Tawania szła już granica od Tatarszczyzny do Owczej wody i w górę tej wody, a potém w górę Somory i Orgieju aż do rzeki Dońca, od Dońca zaś po Cichą Sosnę. Na te granice kniaź Siemion posyłał swojego namiestnika Swirydowicza, który od niego trzymał Czerkasy i po tych miejscach rozjeżdżał i po tych uroczyszczach kładł granice (*Akty otnos. k'istoryi Zapadnoj Ross.*, III, str. 362). Tak więc ci dnieprowi niżowcy byli zupełnie w kraju Litewskim, ale nie troszczyli się na stepach o króla, ani też król o nich wiedział, a raczej wiedzieć nie potrzebował, bo nie była to jeszcze siła, którąby mogła zwracać na siebie uwagę. Kozacy na stepach królowi nic nie szkodzili, więc i prawnej opieki jego nad sobą nie mieli. Zdaje się, że nawet w owych czasach za Kazimierza Jagiellończyka, Kozacy więcej bawili się na Niżu handlem, jak wojną. Na wojny później czas nastał, kiedy Tatarzy mocną nogą osadowili się w Krymie i zaczynali peryjodycznemi napaściami trapić Ruś litewską i koronną. To nastąpiło dopiero w końcu XV i w początkach XVI wieku. Przed tą epoką więcej pola było im do handlu z brzegami morza Czarnego. Przyjeżdżali do Kijowa i stawali u mieszczan na podwórzach, sprzedawali swój towar, nabywali może nowy. Przybywali z Niżu i z górnych stron Dniepru i z innych okolic. Widać z tego, że Kozak nie był to koniecznie w owych czasach mąż rycerski i niekoniecznie z dolnego Dniepru, z Niżu. Kozak, musiał to być człowiek wolny, nie włościanin osiadły na roli, ale włóczęga szukający zarobku i przygód. Jedni z nich płynęli na południe, drudzy na północ Dnieprem i zjeżdżali się wszyscy w Kijowie. Od kupców wojewoda pobierał dochody za wolność trudnienia się zarobkiem. Mieszczanie powinni byli zaraz donosić wojewodzie albo jego namiestnikowi, jeżeli kto u nich stanął „Kupiec chrześcijanin, albo

mieszczanin, albo Kozak." Ci co płynęli na Niż, do Czerkas i dalej, dawali także wojewodzie z tego „co zdobędą" dziesiątą część. Jeżeli ryby solone przywozili, także płacili od nich podatek, od ryby świeżej, jesiotrów, dziesiątą sztukę dawali. Był to dawny obyczaj zachowywany jeszcze za czasów wojewody Jerzego, syna Paca, więc Pacewicza (1486—1492). Kiedy król nadał magdeburgiją Kijów, wójci, burmistrze rajcy i wszyscy mieszczanie te dochody przywłaszczyli sobie. Na prośbę więc innego wojewody, kniazia Dymitra Putiatycza, król Alexander 14 Maja 1499 wydał rozporządzenie, na mocy którego ścislej oznaczył dochody wójewódzkie z tego źródła. Pierwszy raz przy tej okoliczności czytamy w źródłach o Kozakach (*Akty*, tamże, I, 194). Dowiadujemy się, że Kozacy z północy za Kijów płynęli, aby zdobywać towary, przywozić ryby do miasta, sprzedawać i musieli się mieć dobrze z tego przemysłu, kiedy płacili dosyć znaczny stosunkowo podatek. Dowiadujemy się dalej, że byli to swawolnicy, „niepoczestnyja rieczy diełajuczy z biełymi gołowami" to jest bawili się z kobietami nieprzyzwoicie. Mieszczanie lubili ich towarzystwo, to łatwo domyśleć się z kar, które Król stanowi za niedoniesienie, że przybyli. Metropolita kijowski musiał sam się wdawać, w to, żeby rozpustę poskromić, wojewoda kary pieniężne nakładał. Z tych wolno włóczących się i bez stałego zatrudnienia ludzi z Kozaków, pierwszy o ile wiemy, Ostap Daszkiewicz zaczął formować stałą straż pogranicza (*Encykl. powsz*, VI, 801). Bohatyr to ludowy, umiał natchnąć i organizować. Król mu powierzył dwa zamki ukrainne w tej stronie, Kaniów i Czerkasy. Na nich Daszkiewicz czuwał i wiązał zakon rycerski. Później król nadał mu na głębszej Litwie inne zamki: Krzyczew, Czeczersk i Propojsk. Być może i przed Daszkiewiczem starostowie ukrainni w tej stronie używali już Kozactwa dla boju. Ale bohatyr ludowy zawsze tu stanowi epokę. Niewielkiemi musiał rozporządzać siłami, kiedy na zapytanie królewskie, jak zabezpieczyć pogranicze od Tatarów, żądał tylko 2,000 ludzi zawsze gotowej straży, któraby pływała ciągle Dnieprem na czajkach. Radził nadto poobsadzać załogami ostrowy dnieprowe i pobudować grody warowne w kilku miejscach po nadbrzeżu. Oto i cała historyja owych niby urządzeń Kozactwa przez Zygmunta Starego. Nic więcej nie było. Król nie posłuchał rady doświadczonego wojownika, nie było też jeszcze tak wielkie od tej strony niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej, chociaż samo gospodarstwo narodowe wymagało posłuchać Daszkiewicza. Kiedy Rzeczpospolita na swoją rękę nie wzięła organizacyi tej straży, Daszkiewicz jako starosta ukrainny prywatnie o niej pomyślał. Tatarzy obawiali się jego zamków; kiedy han Saip Girej miał iść królowi na pomoc przeciw Moskwie, prosił żeby Kozacy czerkascy i kaniowscy, wojska jego, któreby przeszło obok ukrainnych zamków nie zaczepiali. Han myślał o łupach na wojnie, ale nic mu nie szkodziło, że królowi pochlebiał, że Polsce idzie na pomoc, Daszkiewicz przerażał Tatarów. Nieraz jego kozacy szli w stepy lub płynęli Dnieprem razem z putywlskiemi, którzy Moskwie służyli i stawali pod ułusami Krymców rozrzuconemi koło Dniepru, naturalnie bez boju i klęski napastowanych tam się nie obyło, bo han skarżył się także królowi na pograniczne szkody. Rzecz to w owych czasach bardzo zwyczajna, bo na pograniczach od państwa Moskiewskiego ciągle Litwa skarżyła się na szkody i nawzajem Moskwa od Litwy. Te pograniczne kraje były wszędzie w nieustającej z sobą wojnie. Kozactwo z ukrainnych zamków czuwało na lada poruszenie Tatarów w stepie. Zimą, kiedy błota i rzeki stanęły, szli Krymcy na wojnę moskiewską, nieraz po kilkadziesiąt tysięcy ich było pod wodzą książąt Szyryńskich i murzów a bali się ocierać o zamki, cóż dopiero, kiedy rozdzielali się na

małe oddziały, kiedy powracali z wyprawy bez ładu, obciążeni łupem? Było zasługą przed Bogiem rozbijać bisurmaństwo. Kozacy dobrze wiedzieli, że przyjaźń tatarska interesowna, nie szukali więc dalekich politycznych kombinacyj, ale szli za popędem wrodzonym. Tutaj litewscy i moskiewscy na pograniczu kijowskiem sąsiadując z sobą, doskonale się z sobą zgadzali. Nim han w pole wyszedł, już w Putywlu wiedziano z Czerkas o zamierzonej wyprawie, a ztamtąd poszło hasło aż do Moskwy. Oczywiście takie postępowanie Kozaków stawało nieraz na przeszkodzie interessowi państwa, ale i król patrzał na to przez szpary, bo gdyby na wojnę zawołał, miałby i tak przy sobie Tatarów; dobrze więc, że Kozacy rzucali postrach, bo tém zasłaniali Polskę. Nadto król Mahmet Girejowi płacił upominku 15,000 czerwonych zł. rocznie za to, żeby nie łupieżył pogranicznych ziem ruskich. Nie zawsze Tatarowie jako rabusie, obietnicy dotrzymywali, więc król wyprawił do Saipa brata Mehmeta, Onikieja Hornostaja o wieczny pokój z warunkiem, że będzie płacił upominek zmniejszony 7,500 czerw. zł. i suknem drugie 7,500 cz. zł., ale jeżeli w którym roku Tatarzy napadną Ruś, upominek przepadnie na ten raz i wypłaci go król za każdy rok, w który będzie od Tatarów pokój. Dlatego Saip niechciał wierzyć, żeby Hornostaj przyjeżdżał o pokój wieczny i z drugiej strony radby był, żeby król rozpoczął z Moskwą wojnę „wiem dobrze, pisał do Zygmunta, iż moskiewski nieprzyjaciel wasz wiele wam państw posiadł, z nami w przyjaźni będąc, możesz państwa swoje odzyskiwać.” Ale król się nie kwapił na wojnę i dla tego kiedy Tatarzy wracali z wyprawy pod Putywl i dalej, Kozacy Daszkiewiczowscy ich urywali wiedząc, że nie dla króla wojowali, chociaż się chwalili. „Tych czasów, kiedym szedł na moskiewskiego, narzeka Saip, i jakem przybliżył się do Dniepru, wróciło się z naszego hufca ze 30 ludzi, „niemocnych” a kozacy waszej kr. mości, Sołtaniec i Worocza i Masło z towarzystwem swojem ich poranili i konie im pozabierali. W. kr. mość bacz na to, że zemną żyjesz w braterskiej przyjaźni a kozacy chodząc, szkodę czynią, jestli to sprawiedliwe! Ja idę na nieprzyjaciela w. kr. mości a oni podkradają się i z mojego hufcu zabierają konie”. Han się nareszcie zniecierpliwił i chciał, żeby mu król szkodników wydał. „Inaczej, groził, sam w strachu, niemiej w. kr. mość za złe, przyjaźni braterskiej i przysięgi łamać nie chcę, ale na te zamki, Czerkasy i Kaniow, posłać wojsko swoje chcemy i wiadomo to czynimy w. kr. mości” (*Akty*, t. II, str. 185). Han dotrzymał słowa, zwłaszcza, że Oslam przybył z za Wołgi koczować nad Dnieprem i poddał się pod opiekę królewską. Krymscy niechcieli tego sąsiedztwa, przyszli i oblegli Czerkasy r. 1532. Silili się, ale na próżno, stracili wiele ludzi, i musieli z Daszkiewiczem zawrzeć przyjaźń. Obrona Czerkas rozsławiła starostę po całej Polsce, król go przywołał na sejm do Piotrkowa, wtedy to podał królowi Daszkiewicz ów projekt urządzenia kozactwa. Instytucyja, widzimy, wiązała się sama. Naprzód włóczęga po stepach, potém chęć zysku obudza handel i przemysł połączony z rycerskiemi zachciankami. Potem bohatyr ludowy zapał wojenny urządza i buduje z piersi kozaczych mur na około zamków. Myśl jego naśladują inni, Lanckoroński w Chmielniku i dalsi starostowie od strony Polski, w Bracławiu i Winnicy. Niewątpliwie, że i putywlscy kozacy w państwie Moskiewskiém urządzają się na wzór czerkaskich i kaniowskich. Duszą kozactwa jako straży pogranicznej Daszkiewicz, stolicą jego był zamek Czerkasy. Daszkiewicz był tu jakby udzielnym panem na pograniczu. Na zawołanie miał i putywlskie kozactwo. Skarży się han na niego przed królem, że putywlskich ludzi u siebie „na wieściach” trzymał, to jest używał ich za szpiegów i gońców do tropienia w stepach (*Akty*, tom II, stron. 186). Ko-

zacy zamkowi powiększej części miejscowi byli. Kiedy szło np. o to, żeby oznaczyć scisle majątki monastyrów kijowskich, prawa ich na połów ryb i bobrów w okolicach czerkaskich, król kazał Daszkiewiczowi ściągać zeznanią od bojarów, mieszczan czerkaskich i kozaków, jako starych ludzi (1528, tamże, stron. 188). Dowiadujemy się z listu królewskiego w tym względzie pisanego do Daszkiewicza, że kozacy czerkascy i bobrów łapali i sieci zastawiali i ryby łowili na ziemiach monastyrskich. Widocznie przy rycerskiém rzemiośle nie zapominali i starego obyczaju, bo czem skorupka nasiąkła, tem trąciła, szukali zarobku na drodze handlu i przemysłu. Tu jeszcze mniej zysk był godziwy, bo zasadzał się na krzywdzie drugich, na zaborze cudzej własności i jeszcze podwójnie świętej, bo cerkiewnej (tamże, t. II, str. 188). Po Daszkiewiczu następni starostowie czerkascy płody zbierali; uważamy, że i król chciał utrzymać systemat obrony Daszkiewicza. Domyślalibyśmy się tego po nominacyjach starostów. Kaniów i Czerkasy, pospolicie jeden trzymał, naprzód Jan Piotrowicz Penko, potem znajomy już nam Onikiej Hornostaj. Z Penkiem kłócili się Kozacy i mieszczanie. Niebyłto wojownik jak Daszkiewicz, więc zapewne i wyprawy mniej częste na stepy i łupów mniej było. Łupy, zdobycz, tak samo bogaciły, jak handel. Starosta w pokoju może i więcej sobie pozwalał. Dosyć że skargi na niego musiał sądzić Andrzej Niemirowicz wojewoda kijowski „hetman dworny hospodara króla jego miłości”. Nie wiemy z jakiego prawa sądził, czy jako wojewoda kijowski, czy jako hetman. To pewno, że starostowie ukraińscy, którzy mieli pod sobą kozaków, jemu podlegali. Niemirowicz przekonał się, że starosta niebył w niczem winien, ale według dawnych zwyczajów urządził wzajemne stosunki miasta i starosty (*Akty*, t. II, str. 352). Mieszczanie i całe pospólstwo, wdowy, ludzie kniaziowscy i pańscy, duchowieństwo, mają płacić na straż zamkową po dwa grosze od każdego człowieka, starosta najmie za te pieniądze straż, mieszczanie jednak co lato w dzień na świrnie, a w nocy u bram pilnować będą, w zimie mają być wolni; od wożenia drzewa i koszenia siana dla starosty też będą wolni, ale co rok z każdego dworu, złożą po wozie siana. Miodu do Kijowa wozić nie będą, ale na miejscu, drogi czy tani, sprzedadzą go staroście kadź po 85 gr. Z pasiek nic dawać nie będą. Co do połowu ryb i bobrów, wszystko to zależeć ma według zwyczaju, od umowy ze starostą, któremu zawsze pewny procent się odda. Bez jego też wiedzy, nie mają mieszczanie „jeździć na zdobycze.” „A jeżeli który kozak umrze, albo tatarowie go złapią, a żony i dzieci mieć nie będzie, połowę majątku jego ma starosta na miasto wziąć, a drugą połowę oddać temu za duszę, któremu poruczy. „Poroh na Dnieprze Zwoniec jest wieczysty mieszczański i starosta do niego wdawać się nie ma.” W Boże narodzenie mieszczanie i kozacy dadzą staroście po lisie albo kunie, a jeżeli nie będzie można, po 6 groszy. Na podwodę do Kaniowa staroście zawsze dwóch mieszczan się złoży. Jeżeli przyjadą posłowie lub gońcy tatarscy, miasto przyjmie ich stacyjami, starosta zaś miodem. „A co się dotyczy straży polnej i wodnej i pilnowania szlaków tatarskich, mieszczanie tego podług starodawnego obyczaju strzedz i po szlakach przejeżdżać się mają ze służebnikami starosty.” Ci służebni, którzy mają na to listy królewskie, albo obcy, „którym my, (mówi tu wojewoda kijowski) daliśmy wyzwolenie, niepowinni z miejscem ciągnąć i płacić podatków miejskich, ale mają tylko służyć konno przy staroście i poprawiać miasta albo zamku, według starego obyczaju, a na straż zamkową mają płacić co rok po groszu i po ćwierci żyta.” Ktoby z nich miał pasiekę, dochody miejskie, lub zwierzynę łowił, ma ciągnąć z mia-

stem i konie trzymać dla służby hospodarskiej i t. d. Drogi dokument, bo objaśnia cały systemat obrony pogranicznej po zamkach okrainnych. Widzimy, że każdy kto siedział w takim zamku, przykładał się do obrony i że nietylko same zamki, ale i ludność około nich skupiona stanowiła kozactwo. Mieszczanie innych miast w głębi kraju obywatelami byli, mieszczanie zamkowi obrońcami. Ruś stare tutaj zwyczaje utrzymywała, bo musiała się zasłaniać od stepów. Na starych też narodowych zwyczajach budowali starostowie Ukrainni nową kozaczyznę. Ci służebni ludzie, dwór, jaki często spotykamy po kronikach polskich, to jest po prostu najemnicy królewscy dla obrony kraju, są i tutaj na Rusi. W samym akcie Niemirowicza znajdujemy nawet owo wyrażenie: „służebnicy starościńscy" są to po prostu służebni, dworscy ludzie, z Korony. Tylko w Koronie król ich płaci, tutaj na Rusi, w kraju jędrniejszej władzy, a mniejszej swobody, za uzyskane małe wolności, służbę tę pełnią darmo mieszczanie zamków ukrainnych, to jest kozacy. Służebni, dwór, idą tam, gdzie ich król powoła, *kozacy którzy są strażą pograniczną z mieszczan*, służą każdy na swojém miejscu. Widzimy, że mają i poroh swój koło Czerkas, Zwoniec, to i bliski początek Zaporoża. Znajdujemy i w Litwie takich zamkowych Kozaków, szczególniej po źródłowych pisarzach o witebskich spotykaliśmy wzmianki. Szczególny wypadek: każdy kraj pograniczny Rzeczypospolitej, od tej mianowicie wschodnio-południowej ściany, nazywał się Ukrainą i w każdej Ukrainie są Kozacy. Kozacy więc są instytucyją czysto ukrainną. Ale kiedy później poginęły inne Ukrainy, a została się jedna kijowska, ta co imie pospolite na własne sobie przyswoiła, i Kozacy wszędzie znikli, tylko na Ukrainie kijowskiej się zostali. I nic dziwnego, tutaj zawsze wznosiła się ich stolica, dawne ognisko, Czerkasy. Chociaż już bohatyrów starostów się przebrało, zawsze sławą kozaczą jaśnieją Czerkasy. Dzielniejsi, żądniejsi walki i przygód, uciekali za porohy i tam formowali nowe koła wojenne. Zaporożcy powstali z Kozaków zamkowych. Zaporożec każdy jest kozakiem, chociaż nie każdy Kozak Zaporożcem. Za porohami wolność, fantazyja rycerska, w zamkach ukrainnych posłuszeństwo. Bo też cel inny jednych i drugich. Kozaków Zaporożców kniaziowie wiodą do boju z półksiężycem i na łupy, Kozacy zamkowi są przedmurzem Polski i Litwy. Z początku nim się Zaporoże rozwinęło, język gminu, narodowy, i Zaporożców nazywa Czerkasami. Nazwisko to nowe zaciera dawne Kozaków. Nie mówią źródła o Kozakach, ale o Czerkasach, tylko dodaje się, że Czerkasy za porohami, są Zaporozscy. Od siebie zależni, Czerkasi ci najmowali się nie raz w służbę moskiewską albo litewską, tworzyli oddziały nie powiązane z sobą; ile było oddziałów, tylu dowódzców. Wszakże i tacy panowie jak kniaź Wiśniowiecki nie wstydzili się z Kozakami szukać służby u Moskwy. Kmita, starosta orszański, donosi w r. **1574** w Czerwcu Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, że oddział pewien kozaków polskich poszedł na pomoc carowi, przeciw Tatarom. „Przyszło do niego z Czerkas Kozaków, hospodara naszego czerkaskich 500 nędznych, oszarpanych, którzy w pochodzie zbliżyli się do Tatarów i przeszło 1,500 ich odegnali i więźniów dostali." Przyszli carowi na pomoc i Kozacy z Donu. Ucieszył się z tej ochoty Iwan, łaski sypał, żołd hojny. „a Czerkasom tym nazbyt pożałowania dał," to jest zapłacił ich jak najhojniej (*Akty Zapad. Rossyi*, III, 173). Szczególnie Moskwa do tych nazwań nawykała. Późno, bardzo późno, kiedy Rzeczpospolita znała już i Niżowców i Zaporoże, moskiewskie akta Kozaków nazywają jeszcze Czerkasami, ale wszystkich już mają za prawdziwych Zaporożców. Tak w ciągu wojen Samozwańców, ciągle czytamy w Moskwie

o Zaporożskich Czerkasach. Wojewoda suzdalski żąda na pomoc od Jana Sapiehy, starosty uświatskiego (1608): „litowskich ratnych ludiej, Czerkasów i Kozaków" (*Akty istoriczeskije*, II, 232, 416). Czerkasy napadają na Moskwę i w r. 1619 w czasie wojny królewicza Władysława, Czerkasy idą pod Kalugę w tymże roku, w Listopadzie (tamże, III, 181). W czasie wojen kozackich za Jana Kazimierza, także w Moskwie występują zaporożskie Czerkasy (1658, III, 251). Do Moskwy wkraczają Litwa i Czerkasy na białozierskie miejsca (*Akty, dopełnienia* II, 16). Kiedy stanął z Wyhowskim układ hadziacki, carowi Alexemu donoszą z Ukrainy, że zgoda wróciła w Rzeczypospolitej i że ztąd marszałkowie, kasztelanowie, wojewodowie mają być na Ukrainie Kozacy „iz nich, iz Czerkas," jak się wyraża dokument oryginalny (tamże, *Dopełnienia* IV, 135). I później w ośm lat jest doniesienie do cara, że zdradzili go „perejesławskie Czerkasy" (1666, *Dopełnienia* V, 87). Moglibyśmy snuć cały szereg tych wypisów, do czegoby nam materyjału dostarczyły owe *Istoryczeskije akty* (mianowicie regestr do nich, V, str. 138). Ale i tyle dosyć, żeby dowieść rozwijanego tutaj tematu. Czerkascy Kozacy wsławieni przez Daszkiewicza, dali nazwisko swoje wszystkiemu kozactwu; ale to nazwisko czerkaskich służyło tylko polskim kozakom, jakiegobądź rodzaju byli. Dońscy, którzy do Moskwy przylgnęli, mają i początek inny, chociaż przyczyny bytu też same, nie byli Czerkasami. W nazwiskach tych odbiły się mocno narodowości sąsiednie. Narodowość ruska, ta sama co w Kijowskich ziemiach rozciągała się głębiej za Dniepr na północ. Cała Siewierszczyzna stracona za Kazimierza Jagiellończyka, była ruską. Czerkaskie kozactwo rozwinęło się z nad Dniepru. Dla tego i putywlskie było czerkaskie, a dońskie inne, nie związane z naddnieprskiemi ani podaniami, ani historyją; czerkaskiém nigdy się nie nazywało. Opowiadał nam Michał Grabowski, że nawet do dziś dnia lud tych pogranicznych dawniej okolic na Ukrainie z tamtej strony, na Siewierzu nazywa się sam Czerkasami i nie rozumie wyrazu Ruś, który jest za ogólnym, obejmuje różne ludy i ziemie, ale historyczne przyjął nazwisko, to, które się w ziemi jego wyrobiło. Póty, póki lud zowie się Czerkasami, póty idzie starodawna granica państw i plemion. Zaporoże ma udzielną historyję. Tutaj chodziło nam o wskazanie, czém było kozactwo, z czego się wywiązało, jak powstało. W tej pierwszej dobie kozactwo jest zacne, służy Rzeczypospolitej. Kiedy się z niego utworzyło Zaporoże, nastaje druga doba. Rzeczpospolita długo jeszcze nie zna Zaporoża, wyraz to dobrze późniejszy, w naszej historyi mówi się tylko o Niżu, o Niżowcach. W tej drugiej dobie rozwija się jeszcze fantazyja rycerska, nie szkodliwa dla Rzeczypospolitej. Na własną rękę powstają na Niżu atamany, z których baśnie tworzą urzędowych hetmanów Naddnieprza. Hetmaństwo inaczej, pokazywałoby byt prawny, uznany od Rzplitej, tymczasem królowie patrzeli przez szpary na fantazyję kozacką. Pod artykułem *Niżowcy* skreślimy dzieje tej drugiej doby kozactwa. Tutaj tylko wskazujemy w głównych zarysach, jak szedł dalej rozwój, kozactwa na Zaporożu, potém zaś przekonamy się, że w czasach Stefana Batorego i Zygmunta III, już ginęła rycerska, chrześcijańska fantazyja, upadał zakon rycerski, dla prostej chęci grabieży. *Jul. B.*

Kozaczyński (Michał), archimandryta oraz prefekt akademii kijowskiej od 1741—1746 r., przytém był tamże nauczycielem filozofii, napisał w języku polskim, rossyjskim i łacińskim panegiryk kanclerzowi Razumowskiemu, wyprowadzając ród jego od dawnych familij polskich. Panegiryk ten wydrukowany w Kijowie w roku 1745, razem z badaniami filozoficznemi, podobnież

w trzech językach ułożonemi, p. t.: *Filozofija arystotelesa według rozumowania Perypatetyków* (Kijów, 1745, in folio). Kozaczyński pisał kilka innych dzieł w języku cerkiewnym i rossyjskim. *F. M. S.*

Kozak, wyraz ten w najdawniejszych pomnikach naszego języka znaczył bohatera. Stryjkowski dzielnemu Wiśniowieckiemu daje zaszczytny przydomek kozaka (*Goniec cnoty*). Źródłosłów tego wyrazu jedni wyprowadzają od Chazarów lub Chazazów, drudzy jak Sękowski od Kirgiz Kajsak (*Collectanea*, tom I, 221). Muchliński mówi: „Najprawdopodobniej da się wyprowadzić od wyrazu tatarsko-dżagatajskiego *kozak*, żołnierz uzbrojony lekko, a mianowicie żołnierz ochotny, wolontaryjusz. Takie znaczenie tego wyrazu znajduje się w *Słowniku* dżagatajsko-tureckim i Gwagnin powiada: „Kozak, kazak, jest słowo tatarskie i wykłada się jakoby chudy pachołek, zdobyczy sobie szukający, nikomu nie jest poddany, a za pieniądze komu chce służy; a później w tatarskim, znaczy nieżonatego i nakoniec kozaka, ztąd *Kazak wilajeti*, znaczy Ukrainę" (*Źródłosłownik*, Petersburg, 1858). M. Stryjkowski wychwalając litewską jazdę, w te się słowa odzywa:

„I cóż jest nad Polaka w polu mężniejszego?
A nad Litwę w kozactwie co jest bieglejszego?"

Lud do tego wyrazu, przywiązał pierwotne znaczenie bohatera, dalej dzielnego jeźdzcy, a później młodzieńca czyli mołojca. Dla tego w pieśniach wołyńskich, podolskich i Rusi czerwonej, Kozak nie ściąga się wyłącznie do ukraińskich, ani innych kozaków, ale oznacza młodzieńca, dzielnego wojaka, bojana. W wyobrażeniu dawnych piewców ludowych, pod tą nazwą mieściła się każda młodość męzka, czerstwa, dorodna i bohaterska. Kozacy właściwi, mieli swój oddzielny sposób wojowania, dla tego nasi kronikarze przechowali wyrażenia i sposoby mówienia, dziś potrzebujące objaśnienia. I tak: kozackie utarczki, były to bitwy niespodziane, napady znienacka; kozacką drogą, zwano manowce, tajemne drogi. Ale prawie równocześnie nazwa kozaka poszła w pogardę, straciwszy pierwsze zaszczytne znaczenie. Bartosz Paprocki w *Gnieździe cnoty* już pisze: „Książe Mendolf wiódł żywot kozacki, żył z łupu wielkiego." Łukasz Górnicki, współczesny Bartosza, mówi: „Dla chciwości, dla rozpusty w kozactwo się udali, u nich łup lepszy niż cnota" (*Dzieje w Koronie*). „Żyć po kozacku," oznacza to żywot rozbójniczy, lubo i teraz szyk kozacki lub pochód, zachował dawne znaczenie wojenne lekkiej jazdy, która bez taboru szła na nieprzyjaciela i niespodzianie uderzała. Wyrażenie zkozaczyć się, znaczy w dawnej polszczyznie, z uczciwego człowieka zmienić się w hultaja. Tak mówi Fabijan Birkowski: „Utracił wszystko na burku (bruku), bój się o niego aby ojczyzny Tatarom lub Turkom niesprzedał, żeby się nie zbisurmanił i nie zkozaczył." Gwagnin pisze: „Kozaków Włosi zowią *Corsorami*, Niemcy *Frejbiterami*." Panowie polscy na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Litwie, a następnie w całej Koronie, mieli tak zwanych nadwornych kozaków, dobieranych ze zwinnej młodzieży wiejskiej, którzy stanowili ich straż przyboczną i służbę dworską. Pomiędzy tymi odznaczało się wielu teorbanistów (ob.), którzy talentem muzycznym i improwizacyjami, piosnkami bawili panów, jako też i tańcem swoim narodowym; ten był do niedawnych lat ulubionym tańcem młodzieży w całej Polsce. Liczba nadwornych kozaków bywała rozmaita: na Ukrainie składali całe pułki jazdy. Pomiędzy tymi odznaczali się czyści Ukraińcy, Podolacy i Wołyńcy. Wierność ich dla panów była niepeszlakowaną, poświęcenie bez granic, wytrzymałość w trudach wielka. Największe tajemnice ta-

kim powierzano kozakom, którzy z narażeniem nieraz życia, przenosili je do wskazanych miejsc i osób i nigdy nie zdradzili zaufania. *K. Wł. W.*

Kozak, taniec ruski, tańczony z wielkiém upodobaniem na Ukrainie i za Dnieprem w Małorossyi, z mniejszym nieco lub przy rozlicznych odmianach w innych częściach Rusi, był dawniej i w całej Polsce nader wziętym tak na dworkach szlacheckich jak i u ludu. Prosta, ale wyrazista jego melodyja, zrazu powolniejsza, póżniej szybsza, porusza się w takcie na $^2/_4$ z rytmicznym naciskiem na obie ćwierciowe; składa się czasami z dwóch części po 4 lub 8 taktów; czasami po 3 lub 6 taktów. Tańczony bywa we dwie osób, naprzeciwko siebie w dwóch końcach izby stojących. Tancerz ująwszy się pod boki, sam go rozpoczyna, w skokach lub podrygach zbliżając się do swojej tancerki to prosto, to bokiem, to zakreślając półkole. Gdy się już do niej zbliży, przytupuje przed nią kilkakrotnie (na co ona niekiedy równymże przytupnięciem odpowiada), a nie dotknąwszy nawet jej rąk i nie odwróciwszy twarzy, w tenże sam sposób jak zaczął, odbywa, cofając się w tył, wszystkie figury (lub jednę przez siebie obraną) dopóki nie powróci na miejsce, z którego wyszedł. Wówczas (a nawet prędzej jeszcze) drogą tąż samą przebiega ze swego stanowiska ku niemu tancerka, trzymając się pod boki i naśladując ile możności jego ruchy. Poczém oboje już naprzeciwko siebie tańczą, coraz to żywsze robiąc poruszenia, nie już samemi nogami ale i całém ciałem. Rękami jednak nie splatają się wcale i w ogóle nie dotykają się siebie. Czasami każde z nich po kilka odbędzie kolei nim razem zatańczą. Częstokroć też stawa kobieta naprzeciwko kobiety lub mężczyzna naprzeciwko mężczyzny. Ten ostatni wypadek miewał szczególniej miejsce u Zaporożców, gdzie nie było kobiet, a tańczyć lubiano, naśladując w poskokach, zrywaniach się, koziołkach, wyrzucaniach nóg i *prysiudach* (przysiadaniu się nogami aż do ziemi) jakoby napad nagły i zdradziecki na pohańca lub wroga. W tańcu tym przeważa zatém pierwiastek wojenny; należy do tańców samotnych, grotesków, w których siła, zręczność i zwinność przeważa i urabia się; cechuje go raczej odurzenie, szał, niż szczera i wdzięczna wesołość. Przygrywa mu zwykle bandurka, bałabajka lub teorban. *O. K.*

Kozak (z Prachni lub z Prachusen, Jan), lekarz, jeden z tych uczonych Czechów, którzy po bitwie Białogorskiej wygnani zostali z kraju; urodzony 1607 r. w Horażdiowicach (w Prachenskiém). W r. 1634 służył w wojsku szwedzkiém pod Banerem (Banner), jako lekarz wojskowy; zmarł w Bremie 1685 r., gdzie wydał drukiem przeszło dwadzieścia pism lekarskich i innej treści. *Ad. N.*

Kozaków, szczyt górski pod Turnowem, w królestwie Czeskiém, wysoki na 2,322 stóp; dający początek całemu pasmu ciągnącemu się ztąd aż do Nowej Baki i Iczyna, oraz do Ilemnicy i Szaclirza; obfituje w drogie kamienie. *Ad. N.*

Kozakowicz (Jan), wierszopis polski, rodem z Litwy, żył w końcu XVI i początku XVII stulecia. Wiersze jego polskie umieszczone są w *Postylli polskiej* Reja, wydanej w Wilnie 1594 r., łacińskie zaś przy niemieckiém tłómaczeniu *Apologii* Krowickiego, drukowanej tamże 1602. Wydał zaś osobno: *Historyja Józefa syna Gorionowego o wojnie żydowskiej* (Wilno, u Jana Karcana, 1595 r.), mierne tłómaczenie prozą z łaciny; *Manes Danieliano* (tamże, 1603 r.). Są to wiersze pogrzebowe po łacinie i po polsku, przypisane Mikołajowi Naruszewiczowi, kasztelanowi żmudzkiemu. *Orzech włoski* (tamże i tegoż roku), przypisane Stanisławowi Kiszce. Jest to naśladowanie Owidyjusza Nux, którego krytyka za podrzucony uważa. *F. M. S.*

Kozera, *Kozyra.* Kartka świętna w grze, teraz zwana także *atut.*

Kozernik, zwano w towarzystwie strzelców kurkowych z lekką strzelbą strzelców, w uroczystych pochodach, idących na czele całego orszaku. Kozernicy mieli na czele swoim cylarza czyli malika, ubranego bogato po tatarsku. W dawnej polszczyznie kozernikami zwano kosterów czyli szulerów kartowych. Rej (w *Zwierzyńcu*) maluje swoich czasów takiego szulera: „Kozernikowi dasz karty, dziękuje za nie, a komu zasię szkodę uczyni, albo też sam w koszuli lezie spać." Nazwa od kozery (ob.) czyli świętnej w grze karty. *K. Wł. W.*

Kozicki (Grzegorz), autor rossyjski, kształcił się w akad. kijowskiej, następnie podróżował za granicą. Za powrotem do kraju, został w r. 1758 lektorem filozofii i nauk wyzwolonych w petersburgskiej akademii nauk, następnie adjunktem i honorowym radcą akademickim; ztąd postąpił na sekretarza stanu przy cesarzowej Katarzynie II. Z pism jego znakomitsze: 1) *O pożytku mitologii,* rozprawa drukowana w czasopiśmie *Pszczoła pracowita.* 2) *O budowie świat*(przekład z niemieckiego autora Epinusa). Przełożył nadto z rossyjskiego na język łaciński dwie rozprawy Łomonosowa: *a) O pożytku chemii* i *b) O pochodzeniu światła,* tudzież „Nakaz kommissyi do ułożenia praw," przez cesarzowę Katarzynę II napisany (Petersburg, 1770 r.). *J. Sa...*

Koziczkowski (herb). W polu czerwoném trzy róże z gałązkami schodzącemi się razem, u każdej gałązki cztery listki; średnia róża wyższa od drugich.

Koziegłówki, wieś prywatna, w gubernii Radomskiej, powiecie Olkuskim położona, dawniej Stare Koziegłowy zwana, ma kościół parafijalny murowany, który podług akt miejscowych wystawiony został z kamienia przez Krystyjana Koziegłowskiego kasztelana w r. 1440, pod tytułem świętych Mikołaja i Wojciecha biskupów. Następnie w r. 1659 Andrzej Znoiński, dziekan pilicki, przymurował kaplicę pod wezwaniem Św. Andrzeja, w kształcie kościoła i dachem ją z dawniejszym połączył, tak że teraz stanowi jedną budowę. Świątynia to dość okazała i silna, ma wieżę pośrodku do sygnaturki, dach gontem kryty i dzwonnicę do wielkich drzwi przystawioną z drzewa. Ludność parafii wynosi głów 4,702. Jus patronatus należy obecnie do właściciela majoratu wsi Koziegłówki. *F. M. S.*

Koziegłowy, miasteczko rządowe w gubernii Radomskiej, powiecie Olkuskim, w miejscu bardzo niskiém i błotnistém, otoczone z trzech stron górami, nad dwoma rzekami, od południa Boży Stok, a od północy Złoty Stok nazwane. Rzeki te w stanie normalnym są głębokie na cali 24, szerokie na łokci 12, podczas jednak największych wezbrań na wiosnę, oraz w Lipcu na św. Jakób tak dalece wzbierają, iż woda wychodzi z koryta i zalewa grunta, łąki i całe miasteczko. Przez Koziegłowy przechodzą trakty bite: jędrzejowsko, koziegłowski wojenny, z Częstochowy do Olkusza i fabryczny z Dąbrowy Górniczej do Panek. Odległe jest od stacyi kolei żelaznej Myszków o mil 2. Osada to bardzo starożytna. Niejaki Drogosław założyć miał około r. 1106 wieś, nazwawszy ją Koziegłowy. Majętność tę odjąwszy Kazimierz III Sprawiedliwy ówczasowym posiadaczom za ich rozboje, nadał Mikołajowi herbu Lis, wojewodzie krakowskiemu, który wystawił tutaj zamek i podług Niesieckiego był głową rodziny Giebułtowskich. W XV atoli wieku już Koziegłowy były miastem należącém do familii Koziegłowskich, z których jeden Jan z Koziegłów, pragnąc dochód z tegoż powiększyć, wydał w r. 1472 przywilej, dotąd na miejscu znajdujący się, na mocy którego ustanowił granice miasta, oraz jego obo-

wiązki i powinności urządził. Podług Paprockiego, Koziegłowy kupił kardynał Fryderyk Jagiellończyk od Chrystyjana Koziegłowskiego za 10.000 zł. ze wszystkiemi przyległemi do niego wsiami na własność biskupom krakowskim, co jest mylne, jak udowodnił ks. Łętowski (*Katal. bisk.*, t. II, str. 64), gdyż to nastąpiło dopiero za jego następcy i nie kardynał, lecz biskup Jan Konarski, od wyżej wspomnianego dziedzica nabył Koziegłowy w r. 1519 i do dochodów biskupich na zawsze przyłączył. Biskup Samuel Maciejowski, kanclerz w. kor. zważając, iż zamek tutejszy od lat wielu był spustoszony, do którego obwarowania mieszkańcy byli obowiązani, wydał w r. 1548 przywilej uwalniający tychże od rzeczonych robocizn, oznaczając pewną opłatę pieniężną, dopóki zamek nie będzie na nowo podźwigniony. Tenże biskup na prosbę burmistrza i rajców, pozwolił w r. 1550 wystawić ratusz w rynku i sądy w nim odbywać, przyłączając do niego postrzygalnią, gdzie wszystkie sukna mają być postrzygane. Następni biskupi zjeżdżając tu, zatwierdzali prawa i nadania mieszkańcom służące, przebywając sie w zamku, który już nie powstał, lecz we dworze. Jędrzej Stanisław Załuski, biskup krakowski, zabronił w r. 1747 mieszkania tutaj żydom. Król zaś Stanisław August potwierdzając w r. 1792 przywileje miejskie, odznaczył szczególnie Koziegłowy, uznając je za miasto wolne i niezależne od jurysdykcyi ziemiańskiej i zamkowej księstwa Siewierskiego, do którego przedtém należało zlewając wszelką władzę na miejscowy sąd i magistrat. Po inkameracyi dóbr biskupich, Koziegłowy przeszły na własność rządową i dziś liczą ogólnej ludności 1828 głów samych chrześcijan, utrzymujących się z rolnictwa i rzemiosł, któremi się zajmują tylko w czasie wolnym od gospodarstwa i w zimie. Ślad jednakże dawnego stanu przemysłowego pozostał w istnieniu dotąd cechu sukienników, których tu jest 10, nadto są jeszcze cechy: kowalski, krawiecki, szewcki, rzeźnicki, ten ostatni posiada przywileje z r. 1634 na pargaminie pisane, przez biskupów krakowskich udzielone. Domów mieszkalnych w Koziegłowach jest murowanych 8, drewnianych 285, kościół parafijalny murowany i takież dwie kaplice. Pierwszy w środku miasta stojący jest pod tytułem Bożego Ciała i Św. Maryi Magdaleny, niewiadomo przez kogo wystawiony, odnowiony zaś wewnątrz i zewnątrz w r. 1679 przez księdza Franciszka Piaseckiego, ówczesnego proboszcza, jak napis na marmurze nad wielkiemi drzwiami, w kruchcie kościoła umieszczony, przekonywa. Jest on w stylu gotyckim, szkarpami murowanemi po bokach wzmocniony. Przy nim znajduje się kaplica pod wezwaniem Św. Stanisława biskupa, w kształcie bani, z kopułką murowaną, zasklepioną, nad dach wyniesioną, wewnątrz której znajduje się kilka pięknych nagrobków z XVII wieku. Do kościoła parafijalnego należą jeszcze osobne kaplice za miastem stojące: jedna pod tytułem Św. Barbary przy szpitalu murowana, druga Ś. Wawrzyńca, położona na gruncie wsi Cynkowa, odległa od miasta o wiorst 4, stoi przy drodze w polu, cała drewniana, z wieżyczką do sygnaturki. Nad drzwiami tej kaplicy znajduje się następny napis: *J. N. R. J Hoc templum aedificatum est per Incollas villae Cynkow anno domini 1631 Oje Juni Oretur pro eis.* Prócz tych znaczniejsze budowle są: dom szkolny drewniany, szpital murowany i plebanija, wszystko ubezpieczone na summę rs. 18,220. Jest tu magistrat, szkółka elementarna i dom schronienia dla starców. Jarmarki i targi odbywają się w dnie Czwartkowe. Za miastem na gruntach do majoratu gminy Koziegłów należących, na rzece wznoszą się cztery młyny, folusz i tartak. W okolicach Koziegłów mogą się znajdować kopalnie kruszcowe, jak o tém wnosi broszu-

ra, w języku polskim i niemieckim, wydana pod tytułem: *Propozycyja do poszukiwania kruszców w dobrach Koziegłowy* (Warszawa, 1860 r., w 8-ce).
F. M. S.

Kozielec, miasto powiatowe gubernii Czernihowskiej, leży o 12 blisko mil na południe od Czernihowa, nad rzeką Ostrą (przytokiem Desny). Zbudowane w XVI wieku, należało pierwotnie do kozackiego pułku kijowskiego; następnie przeniesiony tu był zarząd tegoż pułku. W r. 1662 w bliskości Kozielca rozbity był przez wojska polskie pułkownik Zołotarenko. Kozielec nieraz był spustoszony przez Tatarów krymskich; największej zaś doznał klęski w r. 1679 od Janenki, który ogłosiwszy siebie hetmanem, połączył się z białogrodzkiemi Tatarami i zburzył okolice miasta. Przy otwarciu namiestnictwa kijowskiego, Kozielec został miastem zaetatowém, Obecnie ma około 4,200 mieszkańców płci obojga, 6 cerkwi i około 1,500 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej.— *Kozielecki powiat* zajmuje powierzchni 364 mil □, z tych ziemi uprawnej około 205,000 dziesięcin, łąk 18,000 i lasów 179,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców wynosi około 80,000 głów płci obojga. Miejscowość powiatu jest równa i niska; z rzek przez powiat płynących znaczniejsze są: Desna, Oster, Trubeż, Supoj. Grunt bardzo żyzny; w powiecie znacznie rozwinięto gorzelnictwo. *J. Sa...*

Kozielsk (Kozlesk), miasto powiatowe gubernii Kaługskiej, leży o 9 mil od miasta gubernialnego Kaługi, na lewym brzegu rzeki Żyzdry, przy ujściu do niej rzeczki Dragunki. Kozielsk, jedno ze starożytnych miast w ziemi Wiatyczów, znany już był od połowy XII wieku, zasłynął szczególnie mężną obroną przed napadem Batego w r. 1238. Podczas drugiego najścia Mongołów, panował w Kozielsku jeden z potomków Michała księcia czernihowskiego, młodzieniec imieniem Bazyli. Mongołowie przez siedm tygodni stali pod fortecą, nie mogąc przezwyciężyć oporu mieszkańców żadnemi pogróżkami; nareszcie rozwalili mury i weszli na wały. Chan rozkazał wymordować wszystkich bezbronnych mieszkańców, żony i dzieci, i nazwal Kozielsk „Złośliwem miastem" (Mol-bugu-zun). Młody książe Bazyli zginął bez wieści; mówiono, że we krwi utonął. W wiekach XV i XVI okolice Kozielska nieraz pustoszone były już to przez Litwę (r. 1445), już przez Hordyńców i Azowców (r. 1499), już nareszcie przez Krymców i Nogajów (r. 1584 i 1595). Ztąd dla obrony miasta utworzono nową liniję obronną i strażniczą, która szła od Tuły nad rzeką Upą do Odojewa, zagłębiając się w lasy kozielskie. W r. 1607 Kozielsk był zajęty przez bandę powstańczą księcia Michała Dołhorukiego i wytrzymał ciężkie oblężenie od Artemja Izmajłowa, wojewody cara Wasila Iwanowicza; w r. 1610 postradał wielu mieszkańców, zabitych przez zgraję Tuszyńskiego Samozwańca za przychylność do Iwana Wasilewicza Szujskiego. W r. 1776 Kozielsk jako miasto powiatowe, zaliczony do namiestnictwa kaługskiego. Obecnie ma mieszkańców 9,000 przeszło płci obojga, 8 cerkwi i 3,000 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi sprzedaż pieńki, bydła rogatego, soli i drzewa; pracują także w fabrykach płótna żaglowego tuż za miastem zbudowanych; ilość wyrabianego rocznie płótna przeszło milijon łokci wynosi. — *Kozielski powiat* zajmuje powierzchni 312 mil kw.; z tych ziemi uprawnej 117,600 dziesięcin, łąk 17,000 i lasów około 80,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców wynosi około 95,000 głów płci obojga. Miejscowość górzysta i leśna; grunt składa się z cienkiej warstwy czarnej ziemi, zmięszanej z piaskiem; miejscami zaś jest gliniasto-piaszczysty i mulisty. Powiat skrapiają rzeki Witebetja, Żyzdra i Serenga. Oprócz rolnictwa,

mieszkańcy trudnią się przygotowaniem pieńki dla portu petersburgskiego. Na wzmiankę zasługują znajdujące się w powiecie kniejo leśne (zasieki) Smolnicka i Dubieńska, należące do tulskiej fabryki broni. *J. Sa...*

Kozielski (Jan), po łacinie pisał się *Caper*, teolog ewangelicki w XVI wieku był w Międzyrzeczu przez lat 28 pastorem ewangelickim, potem chwycił się socynijanizmu ponowiwszy chrzest swój w sadzawce pod Szmiglem, co dało powód Waleremu Herbergerowi do napisania wiersza pod tyt.: *In Joannem Caprum Pastorem Mesericensem qui pridie Calend. Augusti Anno 1588 mersus est in stagno prope Smiglaviam, a Samosatentibus cum jam 28 annos docuisset Evangelium Jesu Christi.* W Szmiglu przez lat dwadzieścia był Kozielski ministrem zboru socynianów, gdzie około r. 1608, przez żołnierzy w sadzawce został utopiony. Listy jego które Junga zbija nie są dotąd w literaturze znane. Bock zaś przytacza dzieło jego pod tyt. *Dialogus de coena Domni inter Marchitam et Polonum* w r. 1565 wydane, gdzie zgodność swego zdania w tym przedmiocie ze zdaniem Zwingliusza, objawia. Syn Kozielskiego także Jan, wymieniony jest w liczbie uczniów teologii szkoły krakowskiej, który miał wiele po sobie obiecywać. *F. M. S.*

Kozielski (Seweryn) pijar, urodził się w r. 1690 w Warszawie. Wstąpiwszy do zgromadzenia był najprzód nauczycielem klass niższych, następnie wykładał teologię i filozofiję młodym pijarom, później był prokuratorem prowincyi, nakonice rektorem domu międzyrzeckiego, gdzie umarł w roku 1730. Wydał z druku 1) *Panegyris Principi Konstantini Szaniawski Episcopi Cracoviensi nomine totius Provinciae dum primo ad suam cathedram solenniter ingrederetur* (Warszawa, 1721, folio ; 2) *Panegyris Stanislao Comite in Słupów Szembek cum Supremi Tribunalis regni Mareschalcus electus esset* (tamże, 1721 folio); 3) *Panegyris Stanislao Dönhoff Palatino Plocensi campestri exercituum M. D. Lithuaniae et Sophiae Szaniawska Castellani Cracov. filiae in solemni nuptiarum pompa* (tamże, 1724, folio). Wiersz polski z tegoż powodu drukowany był jednocześnie. *F. M. S.*

Kozieł (*Capra* L. *Aegoceros* Pall.) Rodzaj zwierząt ssących, z rodziny pochworogich *Cavicornia.* Gatunki rodzaj ten składające różnią się od owiec, z któremi przez Linneusza razem były obejmowane, kilkoma szczegółami, a mianowicie: rogi kozłów łukowato do góry wzniesione z końcami ku dołowi zakrzywionemi, lub też śrubowato wygięte, po bokach są tak ścieśnione, że przecięcie podłużne zawsze jest szersze od poprzecznego; zwykle na stronie przodowej są opatrzone kolankowatemi wypukłościami, półobrączkami lub poprzecznemi marszczkami; czoło mają wypukło wzniesione a profil nosa prosty lub nawet cokolwiek zaklęsły; ogon krótki do góry zadarty; u większej części gatunków na podbródku włosista obwisła broda mniej więcej suta; kopytka grube trapezoidalne; żaden zaś gatunek nie posiada łzocieków, ani gruczołów międzypalcowych. Ogólna budowa kozłów jest silna i zwięzła, nogi mają niewysokie i dość grube, szyję krótką i prostą, uszy mierne, zaostrzone prosto stojące. Samice są znacznie mniejsze, szczuplejsze, z rogami o wiele mniejszemi i w niektórych brodatych gatunkach bezbrode. Wszystkie ich gatunki trzymają się skalistych szczytów znaczniejszych pasm gór; zwykle pomiędzy granicą wiecznych lodów i strefą lesistą, skąd rzadko bardzo zstępują w doliny. Pomimo niezbyt zgrabnych kształtów ciała, są nadzwyczaj zręczne i bystre, biegają z zadziwiającą pewnością po najstromszych miejscowościach, przeskakują z łatwością kilkosążniowe przepaści i zdolne są zatrzymywać się na wierzchołkach i wyskokach skał tak małą powierzchnię przedstawiających, że tylko sa-

me ich nogi w skupieniu pomieścić się mogą. Według zaś zapewnień podróżników, mają się w razie potrzeby rzucać w przepaści z głową schyloną pod siebie, aby dosięgając ziemi, osłabić rogami siłę upadku; niekiedy też w podobnych razach mają sobie rogi uszkadzać. W ostateczności zaś, gdy w czasie pogoni pozbawione są innego ratunku, rzucają się prosto na strzelca, i strąciwszy go w przepaść, uchodzą. Trzymają się zwykle małemi stadkami, stare kozły pojedyńczo. Żywność ich stanowią gorzkie gatunki wierzb, brzozy karłowate, rododendrony i inne gorzkie i aromatyczne rośliny. Znanych jest kilkanaście gatunków, z których jednak niektóre nie są uznawane przez wszystkich zoologów. Różnice międzygatunkowe zasadzają się głównie na kształcie i wygięciu rogów, obecności lub braku brody i naturze włosa, który na niektórych jest spłaszczony i kruchy jak na jeleniach. Rozmieszczone są po znaczniejszych górach starego lądu. Azyja najwięcej w nie obfituje. Na górach europejskich żyją dziko cztery gatunki następujące: *C. ibex* L., znajdujący się jeszcze w małej bardzo liczbie w niektórych miejscowościach Alp, coraz się staje rzadszym i zapewne wkrótce zostanie zupełnie wytępiony. W Karpatach go niema i nie posiadamy żadnego pewnego śladu, czyli się kiedykolwiek tam znajdował; mimo to jednak w wielu dziełach zoologicznych uważanym jest także za mieszkańca tych gór, co ztąd pochodzi, że górale karpaccy Giemzę, *Antilope rupicapra* Pall., kozłem skalnym nazywają. W Górach Pirenejskich żyje inny *C. pyrenaica* Schinz., a w środkowej Hiszpanii na szczytach łańcuchów Sierra Nevada i Sierra de Ronda *C. hispanica* Schimp. Prócz tego na górach wyspy Cypru znajduje się *C. beden* Wagn., wspólny Arabii, Syryi i środkowemu Egiptowi. Górom Kaukazkim właściwe są trzy gatunki: *C. caucasica* Güld., *C. pallasii* Schinz. i *C. aegagrus* Gmel. W kiszkach tego ostatniego wyrabia się bezoar, produkt znany z przypisywanych mu dawniej własności lekarskich. Zwierz ten uważany jest powszechnie za protoplastę kozła domowego *C. hircus* L., lecz Pallas już pierwszy podawszy ten domysł, był zdania, że różne rassy kozła domowego pochodzą z pokrzyżowania się pierwotnego szczepu z innemi dzikiemi gatunkami, co jest bardzo prawdopodobnem. Między temi licznemi rasami kilka jest ważniejszych przynoszących mniej więcej ważne korzyści utrzymującym je ludnościom. Z tych długowłose Angorska, Kaszemirska i Tybetańska dają materyjał na drogocenne wyroby, przewyższające jedwabne delikatnością i trwałością. Rasy te jednak mogą być tylko utrzymywane w górzystych okolicach krajów gdzie się dotąd znajdują, a wszelkie usiłowania przesiedlania nie udają się. Z innych odmian mniejsze już są korzyści, ograniczające się tylko na użytkach z nabiału, dla uboższej ludności, albowiem przy taniem utrzymaniu dają go obficie, i wartości samej skóry na safian wyprawianej. W Ameryce udało się otrzymać mięszańce kozy domowej z owcą, które znaczne korzyści przedstawiają, czego na starym lądzie dotąd nie można było osiągnąć.

Kozieł (herb) jest dwojaki: 1) na tarczy w polu czerwonem kozieł biały w prawą stronę obrócony, z rogami na grzbiet zadartemi na trzech nogach stojący, czwartą lewą do góry podnosi. Na hełmie z korony, pół kozła wspiętego przedniemi nogami do góry. Godła tego używają rodziny Wilczków; 2) w polu czerwonem półksiężyc rogami na dół zwrócony, na nim trzy strzały w równych odstępach, dwie w końcach a jedna w środku księżyca. Tego klejnotu używa dom Kozłów, przybywszy z Siewierza w Litwie osiadły. Potomkowie ich od majętności ziemskich jedni się Poklaskiemi drudzy Jasienieckiemi przezwali.

Kozienice miasto rządowe w gubernii i powiecie Radomskim, na płaszczyznie piaszczystej nad małą rzeczką Zagwożdzanką zwaną, położone o 6 wiorst od Wisły przy trakcie z Warszawy do Nowej Aleksandryi (Puław), od Radomia 5 mil odlegle. Osada ta dawniej wsią kościelną, a podług innych Starą wsią zwana, należała do panien Norbertanek Płockich. Wedle miejscowego podania powód jej nazwiska miał być następny, że raz monarcha polski polując w przyległej puszczy na sarnę, gdy ją chybił, *Kozie nic*: zawołali obecni łowcy a król przez pamięć na te wyrazy osadzie przez siebie założonej miano Kozienic nadał. Pewniejsze atoli źródła historyczne podają, że wieś tę od wyżej wspomnionych Norbertanek nabył w r. 1390 król Władysław Jagiełło, dając w zamian wieś Bronisław w Kujawach, upodobawszy sobie ją z powodu bliskości rozległej tutejszej puszczy do której często na polowanie się udawał. Z polecenia tegoż króla stawiano tu most na łodziach w r. 1409, spuszczony rzeką Wisłą i ten służył do przeprawy wojsk pod Czerwińskiem, w czasie wojny krzyżackiej. Odwiedzał często Kozienice i syn jego Kazimierz, a gdy w roku 1466 żona tegoż Elżbieta opuściwszy Kraków dla grasującego tamże morowego powietrza, zmuszona bliskiem rozwiązaniem ciężarności, zatrzymać się musiała i tu powiła dnia 1 Stycznia 1467 r. syna Zygmunta I. Kozienice stawały się coraz bardziej zajmującemi i do dobrego bytu przychodzić zaczęły. Zygmunt I osiadłszy na tronie polskim zaraz w pierwszym roku swego panowania wystawił tu kościół, syn zaś jego Zygmunt August przywilejem w r. 1549 ponowionym roku następnego, upoważnił Piotra Firleja wojewodę ruskiego, starostę radomskiego, ażeby część wsi bliżej dworu położoną przeistoczył na miasto, karczował zarośla na role i ogrody. Nową tę osadę obdarzył król prawem niemieckiem, uwolnił od opłaty szosu, wszelkich poborów, jakoteż od grobelnego, mostowego, targowego i ceł na lat 15 wyjąwszy od nowego cła pogranicznego, po upływie zaś lat wolności płacić mieli mieszczanie od łanu i domu po 2 grosze, a od łąki po 4 grosze. Przywileje te, potwierdzali następni monarchowie jako to: w r. 1578 Stefan Batory, w r. 1604 Zygmunt III, 1633 r. Władysław IV, 1685 r. Jan III Sobieski, 1701 r. August II, 1745 r. August III i nakoniec Stanisław August w r. 1767. Niektórzy z tych monarchów przebywali w Kozienicach, gdyż miasto to przejeżdżających królów z Krakowa do Litwy pospolitą bywało stacyją. Za panowania Zygmunta Augusta liczyło miasto 177 domów, było otoczone pięknemi ogrodami, których lustracyja w r. 1564 odbyta 194 wylicza, należało zaś wraz z okolicznemi włościami do dóbr stołowych królewskich, które tworzyły starostwo niegrodowe. W krótce jednak poczęło się do upadku nachylać, tak dalece, że lustracyja 1611 r., już w niém tylko 167 domów znalazła; rzemieślników tu jednak było wtedy dosyć, browarów było 5, młynów i tartaków 3. W pół wieku potém, wojna szwedzka szczególnie dała się we znaki Kozienicom. Tu sławny Stefan Czarniecki kasztelan kijowski wszędy ścigając szwedów zniósł zupełnie generała Tornskild, na początku Kwietnia 1656 r. Z osmiu chorągwi nikt nie pozostał, coby o tej klęsce Karola Gustawa uwiadomił. Zemścili się też nad miastem nieprzyjaciele, mianowicie ich sprzymierzeniec, książe siedmiogrodzki Rakoczy, który kazał ogniem i mieczem zniszczyć Kozienice. Lustracyja też po wojnie w r. 1660 odbyta opisując smutny stan miasta i jego ruinę, znalazła w niem tylko 20 domków, większą zaś część mieszkańców nie w domach, lecz w budach osiadłych. Gdy się nieco osiedliło, powtórna wojna szwedzka w r. 1704, znowu go w perzynę obróciła. August III wielki lubownik myslistwa, często nawiedzał tutejszą puszczę, polując na łosie, jelenie, niedzwiedzie. Dojezdżał też i Stanisław

August zwykle w Styczniu, więcej ze zwyczaju jak z zamiłowania łowów, oba przytém starali się o podniesienie miasta. Odbudowywało się ono powoli, po doznanych klęskach, aliści w r. 1782 prawie całkiem zgorzało. Miejscowe atoli dogodności sprawiły, że się w niedługim czasie wzniosło na nowo, a będąc stawiane podług planu więcej do dzisiejszych potrzeb zastosowanym, dotąd lepiej od wielu miast w kraju naszym wygląda. Za Stanisława Augusta pomnożyła się tutaj liczba zdolnych rzemieślników, mianowicie zakwitła fabryka broni palnej, założona jego kosztem a przemysłem Kownackiego, gdy sprowadzeni byli zdolni potemu fabrykanci z Belgii Hollandyi i Saksonii. W Kozienicach stojący obozem książe Józef Poniatowski w skutek otrzymanego rozkazu złożył dowództwo 1792 r., wojsko zaś na znak szacunku i żalu ofiarowało mu tutaj medal z napisem: *Miles Imperatori*. Kościół kozienicki o którym wyżej wspomnieliśmy, przedtém do parafii w Wargocinie należący, przez Zygmunta I 1507 r. założony, odbudowany po spaleniu przez syna jego w r. 1554 i na osobną parafiję zamieniony, zniszczył i zrabował Rakoczy w r. 1657. Podźwignął go następnie ówczasowy proboszcz Dąbrowski w r. 1677, gdy zaś i ten z upływem lat podupadł, teraźniejszy wystawiła w r. 1754 własnym kosztem Maryja Józefa, małżonka króla Augusta III, równie jak poprzednie z drzewa modrzewiowego, poświęcony w r. 1763 pod tytułem Św. Krzyża. Przy nim to był proboszczem od roku 1789 do 1799 znany w literaturze ksiądz Franciszek Siarczyński. Teraz jedyną uwagi godną starożytnością jest stojąca przed kościołem murowana kolumna, na pamiątkę urodzenia króla Zygmunta I, po śmierci jednak tego monarchy wystawiona. Kolumna ta z czterech stron płyty marmurowe wpuszczone mająca, wyobraża na jednym ukrzyżowanego Chrystusa, z wyrytą datą narodzenia króla Zygmunta w tych słowach: *Sigismundus Rex Poloniae natus die 1 Januarii anno 1467* i dalej: *Quoniam praevenisti eum in benedictione dulcedinis, posuisti in capite ejus coronam de lapide pretioso Psalm XX.* Na drugiej stronie słupa są wyryte następne wiersze łacińskie:

Salve fausta parens magni Caprinia Regis!
Nulla est Te toto clarior orbe domus.
Est in Te natus Patriae Pater et decus orbis,
Magnus honos Martis, gloria magna thoge
Et nati nobis Scythici, Valachique triumphi,
Amplaque hoc de hoste parta trophea duce.
Sint aliae sedes auro latioque labore
Conspicue, et tectis sidera celsa petant.
Te magis extollit natalis gloria tanti
Principis, Assirius magis, quam Babilonius labor.

Tenże wiersz powtórzony jest na przeciwnej stronie: na czwartej zaś tablicy nieczytelne wyrazy: *Sanctus Andreas Cretensis. Vere benedictus fructus ventris tui, in quo benedictae sunt omnes gentes, de cujus plenitudine. Tu accepisti cum caeteris, etsi differentius a caeteris benedictio in odore sancto.* Poniżej: *Columnam hanc vetustate labentem, ne tante regis natalium, qui Polonam erexit libertatem, grata corruat memoria, Hieron. Lubomirski S. R. J. Princeps, Supremus regni thesaurarius, capitaneus loci hujus, a fundamentis restaurari curavit, anno domini MDCCII.* Z napisów tych okazuje się, że powyższy słup, już nachylający się do upadku, staraniem księcia Hieronima Lubomirskiego, podskarbiego w. kor., a tutejszego starosty, w r. 1702 podźwigniony został. Dworzec, w którym królowie polscy w czasie łowów gościli, do czasów Stanisława Augusta, był drewniany. W jego miejsce ten monarcha

wystawił murowany, dość obszerny pałac, przy którym piękny ogród założonym został. Gmach ten, którego obecny właściciel na nowo z wielkim nakładem przetworzył i urządził w r. 1840, przeszedł w naszych czasach, wraz ze starostwem, na własność donacyjną. Dziś Kozienice liczą ogólnej ludności 3,000 głów, pomiędzy któremi jest chrześcijan 1,050, starozakonnych 1,950, utrzymujących się z rolnictwa, rzemiosł i drobnego handlu. Domów ma murowanych 68, drewnianych 178. Kościół parafijalny drewniany, wiatrak, dom magistratu, szopa na narzędzia ogniowe drewniana, jatki rzeźnicze, 12 domów własnością zarządu zachodniego inżynierów, zajętych na kwaterunek stałego prawie postoju 2-go batalijonu saperów, dom na szkołę sąd i szpital żydowski, areszt detencyjny i policyjny, wszystko ubezpieczone na summę rs. 81,990. Władze miejscowe składają: magistrat, sąd, rejent, kontroller powiatowy i strażnik dochodów skarbowych tabacznych. Expedycyja pocztowa, szkoła elementarna i zarazem rzemieślniczo-niedzielna, szpital starozakonnych, z funduszów bóżniczych utrzymywany, apteka. Jarmarków odbywa się 6 w roku, targi zaś są tygodniowe. Na rzece Zagwożdżance stoją dwa młyny amerykańskie, własnością majoratu będące. pod samém zaś miastem istnieje Hamernia do dóbr donacyjnych należąca. *F. M. S.*

Kozieniec. Jest to wadliwe ustawienie nóg przednich u koni, zależące na wygięciu ku przodowi kolana. Wada ta, może być wrodzona lub nabyta skutkiem sforsowania się nóg w ciężkiej pracy, a ta ostatnia zmniejsza bardziej użyteczność konia. Kozieniec dotyka najczęściej obie nogi i bywa nieraz połączony z ich drżeniem. Sposób poznania, czy kozieniec jest wrodzony lub nabyty, podano oddzielnie (ob. *Kolano*). *P. S.*

Kozierowski (Ignacy), biskup adrateński w XVIII wieku. Piszą go inaczej Koziorowski. Miał dwa imiona, Ignacy Augustyn. Rodzina jego szlachecka z przydomkiem Syrjusz, więc herbu Jelita, osiadła w Piotrkowskiém. Był Ignacy niezawodnie synem Zbigniewa i Salomei Boguckiej podstolanki podlaskiej. Poświęcił się stanowi duchownemu w zgromadzeniu księży kanoników lateraneńskich. Jeszcze Niesiecki znał go „w duchownym stanie" (*Korona polska*, V, 345), prymicyje odbył 29 Czerwca 1732, urodzić się więc musiał koło roło r. 1708. Zyskał względy u ks. prymasa Wład. Łubieńskiego i przedstawiony na biskupa stolicy apostolskiej. Nie szło tutaj o żadną suffraganiję, bo gnieźnieńska nie wakowała, a łowickiej jeszcze nie było. Chciał po prostu dostojnością wynagrodzić prymas zasługi Kozierowskiego w kościele i łatwo to sprawił w Rzymie. Prekonizowany był Kozierowski na biskupstwo adrateńskie. Wyświęcony w Skierniewicach 2 Lutego 1763 roku, księciu prymasowi towarzyszyli przy tej okoliczności dwaj rodzeni bracia Załuscy, biskup kijowski i sufragan płocki. Wino nieśli przy uroczystości: kasztelan rawski ze starostą gostyńskim, chleby: Piekarski stolnik rawski ze starościcem kujawskim, szambelanem Szembekiem, pochodnie: Sokolnicki podczaszy rawski i Lubowiedzki podstoli kowalski. Odbyło się poświęcenie na rannej mszy i o dziesiątej godzinie był koniec wszystkiemu, kaznodzieja miejscowy miał jednak mowę, a książe częstował (*Kuryjer warszawski* n. 12, suppl.). Lubili wszyscy księdza Kozierowskiego, szczególnym przyjacielem był mu kanonik Bartłomiej Pstrokoński, ten co spisał swoje pamiętniki. Po Łubieńskim i prymas Podoski był na niego łaskaw. Kiedy wyjeżdżał za granicę w czasie konfederacyi barskiej, a Pstrokoński nie chciał władzy, Kozierowskiego, mianował na czas swojej nieobecności administratorem generalnym pod względem duchownym, in spiritualibus, w roku 1770. To go zaprowadziło do kapituły gnieźnień-

skiej, w której kanonikiem już zasiadł r. 1772. Mieszkał zwykle w Mstowie, w klasztorze nad Wartą, gdzie był proboszczem u kanoników regularnych. Miał i drugie obok probostwo w Radomsku. Wielki przyjaciel franciszkanów, świadczył ich klasztorowi w Radomsku (*Pam. rel. mol.* t. V, str. 412). Starzec spracowany na usłudze kościoła, w roku 1778 do kanonii gnieźnieńskiej, wziął koadjutora Daniela Walewskiego, w r. 1779 do probostwa w Radomsku Grzegorza Rzewuskiego. Znał go wtenczas i Krasicki i nazywał „godnym pralatem," tylko nie wiedział jakiego był herbu. Powtórne prymicyje odbywał we Mstowie 29 Czerwca, 1782 r. Zjechali się licznie na ten obrzęd Krakowianie i Sieradzanie, którzy go szanowali. Biskup odprawił summę, kazanie miał wdzięczny ksiądz Walewski i prawił o pobożności i czynach biskupa. Pijarowie z Wielunia wiersze wydrukowali i oddali je biskupowi po stosownej przemowie. Był i reprezentant akademii krakowskiej, ks. Sokołowski i również wiersze swoje oddał. Paulini częstochowscy odprawili dysputę teologiczną po południu. Bez dział i fajerwerków także się nie obyło. Biskup po ludzku przyjmował (*Gaz. warsz.* n. 54, supplement). Jedném słowem, odbyło się wszystko po staropolsku, jakby za czasów saskich. Jeżeli to nie ostatnia była tego rodzaju uroczystość, pewno jedna z ostatnich. W Rzeczypospolitej już wszystko się zmieniło, uciekło dawne życie. Staruszek biskup został kawalerem orderu ś. Stanisława około r. 1786. Później złożył probostwo mstowskie i radomskie tylko zatrzymał, mstowskiego już nie miał roku 1789. Jednakże się trzymał zdrowo. Przeżył prawie całą epokę sejmu wielkiego, bo umarł pod koniec r. 1791. Żył lat 83, biskupem był przez lat 28. *Jul. B.*

Kozierowicz (Wacław), wierszopis, pijar, rodem z Łakowa, żył w drugiej połowie XVIII wieku, wydał z druku: *Myśli moralne* (wierszem, Warszawa, 1793 r., w 8-ce).

Kozietulski (Jan Leon), znakomity wojownik w armii księstwa Warszawskiego. Urodził się dnia 4 Lipca 1781 r., skończywszy nauki w korpusie kadetów w Warszawie, za wejściem Francuzów do Polski, w końcu Listopada 1806 r., wszedł w szeregi wojska polskiego, tworzącego się pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego, jako podkomendant gwardyi honorowej. Za odznaczenie się d. 8 Lutego 1807 r. w sławnej bitwie pod Eylau, posunięty został na szefa szwadronu do pułku lekko konnego czyli szwoleżerów gwardyi (*Chevaux-legers Lanciers*). W roku 1808 pułk ten wyruszył do Hiszpanii i stanął wraz z cesarzem Napoleonem pod wąwozami Sommo-Sierra, obwarowane liczną artylleryją i silnym korpusem hiszpańskim. Wąwozy te zamykały drogę do Madrytu, do którego spieszył Napoleon. Piechota francuzka daremnie po kilkakroć uderzała, odparta ze stratą cofnąć się musiała. Wtedy cesarz daje rozkaz szwadronowi szwoleżerów będącemu na służbie przy jego boku pod dowództwem Kozietulskiego, ażeby uderzył i zdobył niedostępne wąwozy. Kozietulski formuje czwórki i na czele 125 mężnych uderza; zastęp ten pod strasznym gradem kul ręcznej broni i kartaczy zmniejszony do 36 żołnierzy, zdobywa bateryje i opanowywa wąwozy. Pod Kozietulskim ubito konia, lewa noga zkontuzyjonowana, a płaszcz jego jak rzeszoto podziurawiony od kul, jako pamiątkę długo przechowywano w świątyni Sybilli w Puławach. Odznaczyli się obok dowódzcy w tej świetnej szarży oficerowie: Niegolewski, Dziewanowski, Krzyżanowski, Rudowski, Rowicki, i wachmistrze: Tedwen i Sokołowski. Było to dnia 30 Listopada 1808 r. w mglistym poranku. Cesarz Napoleon, który nie miał zwyczaju tylko po wielkich i stanowczych bitwach dyktować bulletyn, uznał zdobycie wąwozów Sommo-Sierry godnym

swego pióra, a nie mając w dziejach przykładu podobnego natarcia jazdy, nazwał je: „atakiem świetnym, jakiego nigdy nie było." Kozietulski na placu boju z rąk cesarza otrzymał krzyż legii honorowej. W dalszej wyprawie w Hiszpanii jak w następnej kampanii w Niemczech, odznaczał się walecznością. Dnia 6 Lipca 1809 r. w bitwie pod Wagram, za sławną szarżę przeciw ułanom Szwarcenberga, otrzymał krzyż oficerski legii honorowej i polski *virtuti militari*. Oprócz tego Napoleon dyplomem z dnia 26 Kwietnia 1811 roku z Saint-Cloud nadał mu godność barona cesarstwa, z dodaniem do rodzinnego herbu Habdanku, wieżę kastylską, miecz i chorągiew, a nadto obdarzył go donacyją dóbr gminy Syck w królestwie Hanowerskiém. W czasie wyprawy 1812 r., odznaczył się męstwem i nieraz dokazywał cudów waleczności, jak pod Mało-Jarosławcem gdzie ze szwadronem swoim, będąc dwukrotnie rannym, zasłonił cesarza Napoleona przed napadem kilku tysięcy Kozaków i ocalił go od niewoli; za co dnia 28 Października t. r., mianowany pułkownikiem-majorem. Miał udział we wszystkich walkach 1813 r. pod Lipskiem ranny; pod Paryżem w r. 1814 jako dowódzca eklerów gwardyi i pierwszej brygady, walczył z doświadczoną odwagą. Po upadku Napoleona i utworzeniu armii królestwa Polskiego 1815 r., dowodził czwartym pułkiem ułanów. Osłabiony ranami w r. 1820, opuścił służbę wojskową i umarł 3 Lutego 1821 roku w Warszawie. Zwłoki jego przeprowadzone do wsi Belska, w pobliżu Grójca na Mazowszu, pochowane zostały na cmentarzu parafijalnym w rodzinnych katakumbach. Doświadczony wojownik, napisał i wydał ważne w języku naszym dziełko: *Przepisy jeżdżenia na koniu, robienia pałaszem i lancą, dla lekkiej kawalcryi.* *K. Wl. W.*

Kozik, gatunek noża składanego w osadzie prostej drewnianej, który wieśniacy krakowscy kozikiem zowią i noszą na rzemyku przywiązany u pasa. Służy on do krajania chleba i mięsa i pomniejszych posług w drodze i robocie. Tysiące ich przedają kramy na jarmarkach i odpustach. Kozik tak się stał nieodstępnym sprzętem dla Krakowiaka, że o nim często w swoich piosnkach wspomina. *K. Wl. W.*

Kozin, miasteczko prywatne w gubernii Wołyńskiej, w powiecie Krzemienieckim, własność niegdyś rodziny Kozińskich, herbu Zagłoba, założono w roku 1538 na mocy przywileju króla Zygmunta I wydanego w Krakowie, który na prośby Alexandra i Michała Hrynkowiczów Kozińskich nagradzając ich wierne służby, pozwolił miasto erygować, nadał jarmarki i targi. Majętność ta przez różne przechodząc ręce, była dziedzictwem Gojskich, Firlejów, wreszcie dostała się Tarnowskim. Z tych Jan Amor. Tarnowski kasztelan konarski i łęczycki, podejmował tu w pałacu i w starym murowanym zameczku na kępie stawowej leżącym, króla Stanisława Augusta, jadącego w roku 1787 do Kaniowa na zjazd z cesarzową Katarzyną II. Wzmiankowany dziedzic otrzymał od tegoż monarchy w r. 1790 przywilej ustanawiający jarmarki czteroniedzielne. Był tu niegdyś kościół i klasztor księży dominikanów, fundowany w r. 1738 przez Kajetana Amora Tarnowskiego, margrabiego de Ozobor, teraz zniesiony. *F. M. S.*

Koziński (Barlaam), arcybiskup smoleński unicki XVII wieku, Rusin i bazylijan, czy szlachcic nie wiadomo, lubo dwa domy Kozińskich było na Wołyniu, archimandryta w Mińsku. Z tego stopnia poszedł na arcybiskupa smoleńskiego po Jędrzeju Złotym Kwaśnińskim, który bronił Smoleńska bezskutecznie, w r. 1654 schronił się do Litwy. Kwaśniński osiadł potém na biskupstwie pińskiém i turowskiém, Smoleńsk zaś dostał się pod panowanie cara Alexego. Rzeczpospolita jednak arcybiskupów smoleńskich mianowała. Podwójnie więc

byli litewscy i rossyjscy. Litewskim został Koziński około r. 1660. Wtenczas arcybiskupi ze strony litewskiej, stolicy niemając, siedzieli zwykle w monasterach. Koziński dostał archimandryję pustyńską w Mścisławiu i potém onufrejską, które obiedwie stanowiły prawie fundusz arcybiskupi. Pustyńską wziął po śmierci Konstantego Wielopolskiego. Niedługo rządził, zdaje się, że nawet umarł nominatem na wielkianoc 21 Kwietnia 1666 r. we Srodę (Stebelski). Następcą jego na arcybiskupstwo był Michał Paszkowski. *Jul. B.*

Kozioł lub *Sarniec,* po myśliwsku sarna samiec.

Kozioł ma kilkorakie znaczenie: 1) Dwa koły nakrzyż w kształcie litery X, w ziemię wbite i w miejscu zetknięcia się związane. Podobnych kozłów robią więcej w stosunku odległości, pomiędzy któremi z chrustu ułożonego, wiążą wiciami pasy faszynowe, czyli jest to warsztat służący do robienia faszyny. Na podobnych kozłach drzewo opałowe piłą przerzynają. 2) Stos, zawierający w sobie 1,000 sztuk dranic. 3) Trójkąt równoboczny, z tarcic na płask do wyschnięcia przy tartaku ułożony. Ilość tarcic w koźle trójkątnym może być rozmaita.

Koziołkować, w terminologii myśliwskiej znaczy: przewracać się na powietrzu, mówiąc o ptakach.

Koziorożec (*Capra Ibex* Lin,), ob. *Kozieł.*

Koziorożec (*Caper, Capricornus*), dziesiąty znak Zodyjaka, nazywają także *kozą amalteą, znakiem zimy, podporą słońca;* bowiem uważano oba zwrotniki za podpory nieba. Poeci starożytni powiadają, że ta konstellacyja wyobraża kozę amalteę, której używały nimfy do wykarmienia Jowisza na górze Ida, za co Jowisz usadowił ją pomiędzy gwiazdami. Inni tłomaczą potworny kształt koziorożca, który jest pół rybą pół kozłem, taką bajką. W Egipcie siedzieli bogowie przy bankiecie, gdy niespodzianie ukazał się ich oczom Tyfon, najokropniejszy olbrzym, przerażeni bogowie pomyśleli o ucieczce. Pan, bóg myśliwych i pasterzy, zemknąwszy wskoczył do Nilu, przybrawszy postać ryby w tylnej części ciała, a kozła w części wystającej nad wodę. Jowisz na pamiątkę umieścił takiego potwora pomiędzy gwiazdami. Pominąwszy te baśnie poetów, Dupuis utrzymuje, że ten znak przedstawia wzniesienie się słońca po deszczowej porze; mniema on, że w początku Koziorożec umieszczony był na zwrotniku północnym, w tym kraju łączono razem i Koziorożca z Wodnikiem, ponieważ wylew Nilu poczynał się pod tym znakiem. Indyjanie nazywają go *rybami.* *W. Wrz.*

Koziorożec (*Medicago*) ob. *Lucerna.*

Kozi powój, ob. *Wiciokrzew.*

Koźlak, ob. *Grzyby.*

Koźlątko, w języku myśliwskim młoda sarna.

Koźlenice, jezioro położone w królestwie Polskiem, gubernii Płockiej, powiecie Lipnowskim, w dobrach Działyń, rozległe mórg 4, głębokie stóp 18.

Koźlęta, konstellacyja Woźnicy zawiera w sobie koźlęta, które przedstawiają niesione na lewym ręku Woźnicy; utworzone są przez trzy gwiazdy, tworzące trójkąt równoramienny, którego kąt wyższy jest bardzo ostry. Ten trójkąt na trzy stopnie ku południowi oddalony od Kozy, służy do rozeznania tej gwiazdy od innych gwiazd pierwszej wielkości. Poeci powiadają, że te Koźlęta razem z Jowiszem karmione były. *W. Wrz.*

Koźlin, jezioro w królestwie Polskiem, gubernii Augustowskiej, powiecie Sejneńskim, gminie Maćkow, rozległości ma 15 morgów.

Kozlin. Wieś na Wołyniu, nad Horyniem o mil 2 od Równego. 1467 r. kniaź Jerzy Fedkowicz, Nieświski zeznaje, iż pojął u pana Iwana Musiaty dziwkę pannę Nastazyją sobie za żonę, po której dał mu ojciec 150 kop groszy litewskich, a on swej żonie kniahyni Anastazyi, zapisał na swej ojczyznie na Zaborolu, obudwu Żytynach, Koźlinie i Perszkowym Dworze 300 kop szerokich groszy. 1500 r. syn jego Semen, darował Koźlin słudze swemu Hryćkowi Daniłowiczowi, lecz po śmierci jego, od żony odebrała wieś księżna Beata Ostrogska i pomimo upominalnych listów królewskich, z domu jej już nie wyszło. W 1580 r. ks Konstanty Os, otrzymuje przywilej od króla Stefana na założenie tu miasta i na Magdeburgiję, a sam buduje zamek, który rozdziela całą osadę na dwie części, z których dawniejsza zaczyna nosić nazwę Staryki. Pomimo zamku, z którego gruzy li tylko pozostały i dogodnej bardzo miejscowości, miasteczko nigdy nie było w stanie kwitnącym i z taryfy 1684 r. widzimy ze płci tylko 15 zł. szelążnego. Przez wiek XVIII Kozlin siedm razy był sprzedawanym, nie dziw więc, że zupełnie upadł, tracąc nawet charakter miasteczka. Teraz wieś ta jest własnością ks. Radziwiłłów, ma ludności 387 obojga płci, tartak, młyny i śluzę na Horyniu 60 sążni długości, zbudowaną 1810 r. dziś w zupełnej ruinie. *T. S.*

Kozłek (*Valeriana* Lin.), rodzaj roślin należący do rodziny *Kozłkowych* (*Valerianeae*), u Linneusza zaś do klassy trzeciej rzędu pierwszego (*Triandria monogynia*). Z pomiędzy gatunków składających ten rodzaj, na szczególną uwagę zasługuje: kozłek lekarski (*Valeriana officinalis* Lin.), będący piękną rośliną, rosnącą w lasach i miejscach wilgotnych. Korzeń jej odznacza się zapachem mocnym, przejmującym, podobnym do kamforowego, bardzo lubianym przez koty; smak jego jest gorzki, nieco ostry. Korzeń kozłkowy działa nieco na układ nerwowy w epilepsyi; bywa zadawany w proszku, w którym to stanie działanie jego jest daleko skuteczniejsze niż w postaci wody lub wyciągu. Własności lekarskie korzenia kozłkowego przypisują obecności kwasu kozłkowego (*acidum valericum* albo *valerianicum*). Kozłek kwitnie w lecie, znajduje się w klimacie umiarkowanym i rozciąga się daleko na północ. Wszystkie niemal gatunki posiadają własnosci lekarskie podobne co kozłek lekarski, chociaż w niższym stopniu. W ogrodach ku ozdobie uprawiają kozłek czerwony, którego korona czerwona opatrzona jest ostrogą.

Kozłów, wieś w powiecie Łukowskim, okręgu Garwolińskim, nad rzeką Świdrem, w bliskości miasta Parysewa położona. Na samym do niej wjeździe wznosi się, głęboką otoczona fosą, na 80 stóp wysoka góra czyli kopiec, ręką ludzką usypany, do czego posłużyła ziemia, z obszernych, okalających ją stawów rybnych wybrana. Podług miejscowych podań, nad kopaniem tych stawów i usypaniem kopca pracowali tureccy czy tatarscy jeńcy, co może przypaść na XIV lub XV wiek, układ bowiem graniczny, w r. 1644 w aktach czerskich oblatowany wspomina, że dobra Kozłów wraz z zamkiem, stawami i sadzawkami należał do Zygmunta Parysa. Też same akta przekonywają, że dobra Kozłowskie od r. 1500 do 1660, były w posiadaniu rodziny Parysów. Następnie dziedzicami ich byli Linkhausowie, z których ostatni Jan Mikołaj Linkhaus w r. 1692 fundował kościół w Żelechowie. Po nim posiadaczem Kozłowa był generał Renard; nareszcie od r. 1749 — 1780, dobra te były własnością Bielińskich. Z tych Franciszek Bieliński, marszałek w. kor., Kozłów od starostwa Latyczowskiego odgraniczył, o czém świadczą na linii granicznej ponad Świdrem tu i owdzie dotąd znajdujące się kamienie z herbami tej rodziny. Po marszałku, wieś tę objął w posiadanie synowiec jego Stanisław Bieliński, sta-

rosta garwoliński. Po nim należała do Rychłowskich, Maczkowskich, aż nareszcie w r. 1823 nabył ją Leopold Eysymontt (ob.) i dotąd wieś ta w posiadaniu rodziny jego pozostaje. Podług miejscowych podań i wiadomości w *Kuryjerze wrocławskim* z r. 1827, nr 27 zamieszczonej, królowa Mryja Ludwika, małżonka Jana Kazimierza, w r. 1656 przebywała w obranym wtedy zamku Kozłowskim, nie widząc atoli przed nadchodzącemi Szwedami bezpiecznego dla siebie w tych murach schronienia, umyśliła pospieszyć za swoim mężem do Krakowa. Wtedy to wszystkie swe kosztowności i srebra stołowe w jednej skrzyni złożone, miano zatopić w studni w środku góry zamkowej znajdującej się. Następnie Szwedzi, napróżno skarbów owych szukając, zamek zburzyli. Franciszek Bieliński, później dóbr tych posiadacz, około r. 1750 znaczne poniósł koszta na odkopanie tej studni, celem odszukania domniemywanych skarbów, ale praca ta okazała się bezowocną. Z wspomnionych stawów, jeden tak zwany Kozłowski, zajmuje powierzchni włók 2, morgów 18. Z nim łączy się 9 innych pomniejszych. Niektóre z nich mają swe odrębne nazwy, jako Wilk, Kierz, Drąg, Stodoła, Panna. Stawy te dziś wyschłe i w obfite zamienione łąki, łącząc się z innemi w pogranicznych wsiach położonemi, świadczą o kwitnącém niegdyś u nas gospodarstwie rybném. Wspomnieć tu jeszcze należy, że w sąsiedniej do Kozłowa należącej wsi Gołełąki, dotąd żyją włościanie, których rodowe nazwiska tureckiego lub tatarskiego ich pochodzenia domyślać się każą. Oto z nich niektóre: Katasa, Obłoża (u Tatarów nazwy niższych wojskowych stopni), Kadej (może Kady), Rajczmedyn (Reis Efendi), Turek, Bątruk, Bajdurek (czy nie od Bajdar doliny w Krymie). Są to więc może potomkowie owych jeńców, co nad kopaniem stawów i sypaniem kopca pracowali, a którzy osiedliwszy się tu, wiarę, język i zwyczaje nasze przyjęli. Na wzgórzu po za wsią Kozłów leżącém, znachodzą się niekiedy przedchrześcijańskie popielnice. *Ad. Gr.*

Kozłów biskupi, wieś prywatna w gubernii Warszawskiej, powiecie Łowickim, niegdyś własność książąt mazowieckich, ozdobiona była w roku 1226 kościołem z drzewa, przez książęcia Konrada wzniesionym. Później kiedy przeszła na własność biskupów poznańskich, jeden z tychże Andrzej z Bnina Opaliński, w miejscu drewnianego kościoła, wystawił w r. 1443 nowy murowany, który do dziś dnia istnieje. Podczas wizyty biskupa Goślickiego w roku 1603, kościół ten pod tytułem Wszystkich Świętych poświęcony, zawierał w sobie trzy ołtarze, uposażeniem jego było $1^1/_2$ łanu roli i dziesięciny ze wsi Zakrzewa, Kurdwanowa, Gradowka, Boryszewa i t. d. Andrzej Szołdrski, ówczesny biskup poznański, ze względu na tak szczupłe uposażenie kościoła tego, wcielił do niego w r. 1637 wójtostwo w Kozłowie. W czasie najazdu szwedzkiego na Polskę i nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza, nieprzyjaciele złupili kościół w Kozłowie, sprofanowali go i zniszczyli wewnątrz. W naprawionym po pokoju oliwskim, poświęcił trzy nowe ołtarze w r. 1661 Wojciech Tholibowski, biskup poznański. Niegdyś była przy nim szkoła, mająca rektora i jego pomocnika, których potrzeby opatrywał miejscowy pleban Zewnętrzne mury tego kościoła dochowały się w swoim pierwotnym stanie. Główna tylko szczytowa ściana przez niedawne przebudowanie wieży, dużo starożytnego charakteru straciła. Wewnątrz nie był sklepionym i żadnych dawnych nie posiada pamiątek. Położenie kościoła tego na wzgórzu nad rzeką Bzurą, jest bardzo malownicze. *F. M. S.*

Kozłów, miasto powiatowe gubernii Tambowskiej, leży o 10 mil na zachód od Tambowa, na prawym górzystym brzegu rzeki Woroneża leśnego. Zało-

żone około połowy wieku XVII dla obrony miejsc nad Oką leżących od napadów Tatarów, wkrótce przez swe położenie dla przemysłów i handlu dogodne, stało się jednem z ludniejszych i bogatszych miast. Obecnie mieszkańców ma 22,000 płci obojga, 9 cerkwi, 65 fabryk i zakładów i około 10,000 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Kupcy prowadzą handel bydłem rogatém; z fabryk znakomitsze sukienne i płócienne. — *Kozłowski powiat* zajmuje powierzchni 829 mil kwadr., z tych ziemi uprawnej 404,600 dziesięcin, łąk 78,500 i lasów około 59,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 185,000 głów płci obojga. Miejscowość przedstawia płaską wyniosłość, idącą przez środek gubernii Tambowskiej; grunt składa się głównie z czarnej ziemi i jest bardzo żyzny. Mieszkańcy trudnią się mianowicie rolnictwem i ogrodnictwem. Na wzmiankę zasługują stadniny (17) i trzody (5) owiec rasy poprawnej. Nadto w powiecie zajmują się pszczolnictwem, połowem ryb i wyrabianiem saletry. *J. Sa...*

Kozłów (Jan), poeta rossyjski, tłómacz *Sonetów Krymskich* Mickiewicza, urodzony 1774 r. Mając wieku lat 29, dotknięty paraliżem, postradał użycie nóg i przykuty został do łoża boleści, z którego już więcej nie powstał; po niejakim czasie nowy atak paraliżu pozbawił go wzroku. Nieszczęście to zrobiło go poetą, a lata cierpień były najczynniejszemi dla jego umysłu. Posiadając gruntownie język francuzki i włoski, nauczył się, już będąc ociemniałym, po angielsku, po niemiecku i po polsku, a wszystko co mu w tych językach przeczytano, na zawsze wraziło się w jego pamięci. Umiał na pamięć całego prawie Bajrona, wszystkie poemata Walter Scotta, ustępy z Szekspira, podobnież jak przedtém całego Rasyna, Tassa i główniejsze wyjątki z Dantego. Nie był też obcy objawom życia potocznego; wszystko bowiem co się na świecie działo, zwracało jego uwagę. Pierwsze Kozłowa próby poetyckie drukowane były w *Czasopismach literackich* i *Noworocznikach*. W r. 1827 ukazał się poemat jego *Czerniec*, który mu zaszczytne imię zjednał w literaturze rossyjskiej i zagranicznej, przełożony będąc na kilka języków europejskich; polski przekład prozą drukował w swych szpaltach *Dziennik warszawski*, pod redakcyją J. K. Ordyńca. Następnie pojawiły się poemata: *Księżna Natalija Dołhoruka*; *Obłąkana*; *Narzeczona z Abidos*, (przekład z Bajrona); *Sonety krymskie* (z Mickiewicza) i inne. Po kilkudziesiątkach latach cierpienia, Kozłów zakończył życie 1838 r. Poezyje jego w dwóch tomach, kilkakrotnie były drukowane w Petersburgu; ostatnia edycyja wyszła 1860 r. *J. Sa..*

Kozłowski, herb. Na tarczy, mur na ukos od góry walący się, na hełmie nad koroną dwa rogi bawole albo trąby myśliwskie, a u boku każdej po cztery dzwonki jastrzębia.

Kozłowski (Mikołaj), zwykle pisał się *Mikołajem z Kozłowa*, sławny teolog i mówca za Władysława Jagiełły, pierwszy w akademii krakowskiej professor teologii (*Professor primarius*), a w r. 1410 tejże szkoły głównej rektor i kanonik katedralny krakowski. Dla wysokiej nauki wymowy i rozsądku któremi słynął, taki sobie szacunek u wszystkich zjednał, iż Andrzej Laskarys, biskup poznański, jak pisze Długosz w *Żywotach tychże biskupów*, chcąc dobrowolnie godność biskupią złożyć na męża tego, następcą swoim wyznaczyć postanowił, na co jednakże ani Władysław Jagiełło król polski, ani Marcin V papież zezwolić nie chcieli. W czasie zgromadzonego soboru w Bazylei, nasz Mikołaj z Kozłowa był także na nim obecny i w r. 1434 po doszłej tamże wia-

domości o zejściu polskiego monarchy, na odprawionych z wielką uroczystością exekwijach za niego, przez Stanisława Ciołka, biskupa poznańskiego, miał mowę łacińską w obec całego soboru, która własną jego ręką pisana, znajduje się pomiędzy rękopismami biblijoteki krakowskiej, również jak jego kazania w rękopiśmie będące, które miewał w Niedziele i post wielki w kościele katedralnym krakowskim, noszące tytuł: *Liber Sermonum quadragesimalium Cracoviae in Cathedrali basilica dictor.* Z Janem Długoszem historykiem i Sędziwojem Czechlem, kanonikiem gnieźnieńskim, był Kozłowski w poufałej przyjaźni, których listowna z nim korrespondencyja znajdować się miała także w wyżej wspomnianej biblijotece. Umarł w Krakowie około 1450 roku.

F. M. S.

Kozłowski (Paweł), teolog, jezuita, żył w pierwszej połowie XVII wieku, dzieła jego w swoim czasie wielką miały wziętość, czego dowodzą wielokrotne onych przedruki. Do takich należą pomiędzy innemi: *Fasciculus Congregationis B. M. V. sub titulo Immaculatae ejusdem Conceptionis et felicissimi, ex hac vita transitus in Coll. P. P. S. J. Varsariae erectae* (wydanie trzecie, b. m. druku, 1647 roku, w 12-ce, str. 492), przypisane królewiczom Karolowi i Fryderykowi, synom Zygmunta III (toż samo w Gdańsku, 1652; wydanie szóste w Krakowie, 1662 r.). I znowu pod innym tytułem: *Fasciculus observationum precationum et indulgentiarum Congregationis B. V. Mariae sub titulo conceptionis et felicissimi transitus Varsariae in Coll. S. J. erectae* (Warszawa, 1645). Po polsku zaś, pod tytułem: *Snopek nabożeństwa kongregacyi N. M. P. niepokalanie poczętej i szczęśliwego z tego świata zejścia, w Warszawie przy kościele S. J., założonej przez staranie ks. Pawła Kozłowskiego S. J. theologa, do druku podany* (Warszawa, 1643; toż samo, 1657, w 1660, 1662 i b. r.

F. M. S.

Kozłowski (Mateusz), doktor teologii, professor uniwersytetu krakowskiego i członek towarzystwa naukowego krakowskiego, exprowincyjał dominikański. Urodził się w Krakowie 1759 r., mając lat 14 wstąpił do zakonu dominikańskiego, a w r. 1775 wykonał śluby zakonne. Ukończywszy nauki duchowne w r. 1783, dla lepszego wydoskonalenia się w nich wysłany był do Rzymu. Powróciwszy do ojczyzny, był najprzód przez lat 3 professorem filozofii w Krakowie, później przez lat 5 uczył teologii w Lublinie, następnie powołany do Krakowa na katedrę professora teologii, pełnił ten obowiązek przez lat 6 i zaszczycony został stopniem doktora teologii. W r. 1805 wybrany przeorem klasztoru oo. dominikanów w Krakowie, wkrótce potem prowincyjałem polskim tegoż zakonu. Złożywszy z siebie ten urząd, powołany na professora teologii w uniwersytecie Jagiellońskim, obowiązek ten pełnił z chlubą przez lat kilkanaście. Uwolniony od katedry, wybrany został powtórnie przeorem dominikanów krakowskich. Umarł tamże w r. 1839. Posiadał gruntownie nauki historyczne i teologiczne, prócz tego języki: włoski, francuzki, grecki i łaciński, którym to ostatnim doskonale pisał i mówił, wydał z druku lub zostawił w rękopiśmie: 1) *De effectibus recentioribus his temporibus per artium et scientiarum in theologiam in usum productis* (Warszawa, 1802); 2) *Pochwała ks. Dominika Markiewicza*, umieszczona w *Rocznikach tow. nauk. krakow.* w t. 6. Pracował lat kilkanaście nad 3) *Historyją kościelną*, którą zostawił w rękopiśmie; nadto następne dzieła przygotowane do druku po nim pozostały 4) *Traktat o zasadach wiary chrześcijańskiej*, z francuzkiego; 5) *Prawa i powinności człowieka obywatela i chrześcijanina*, z francuzkiego; 6) *Pytania różne względem niedowiarstwa*, przez Pompignau, z francuzkiego; 7) *Rozmowa Fenelona*

z *kawalerem szkockim*, z francuzkiego; 8) *Zdanie o 38 artykułach tyczących się dozorów i opieki funduszów duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Polsce*; 9) *Zdanie o niektórych autorach do uczenia w seminaryjum dyjecezyjalném krakowskiém, przeznaczonych*; 10) *Programma ad historiam Ecclesiasticam*, z niektóremi Kościoła polskiego dotyczącemi się dodatkami, dla uczniów akademii; 11) *Mowa o Opatrzności Boskiej*, napisana przez Teodoreta, biskupa Cyru, przekład z greckiego. *F. M. S.*

Kozłowski (Michał), rzeźbiarz rossyjski, kształcił się w akademii sztuk pięknych w Petersburgu, przy której następnie był professorem. Do najlepszych prac jego należą: pomnik *Suworowa* na polu marsowém w Petersburgu, kolosalnej wielkości; także statua *Samsona* w Peterhofie; posąg cesarzowej *Katarzyny II* pod postacią Minerwy; kilka statuy z marmuru w ermitażu i płaskorzeźby na pałacu marmurowym nad Newą, wyobrażające powrót *Regulusa* do Kartaginy i wybawcę Rzymu, *Kamilla*. Kozłowski umarł 1803 r. w Petersburgu. *F. H. L.*

Kozłowski (Wiktor), znakomity leśnik, zarówno w praktyce jak w teoryi. Urodził się w Białymstoku 1791 r., tamże skończył szkoły publiczne, wyższe zaś od r. 1810 pobierał w uniwersytecie wileńskim, gdzie stopień kandydata filozofii otrzymał. W r. 1812 wstąpił do wojska księstwa Warszawskiego, do 18 pułku piechoty, z którym odbył całą kampaniją, dosłużywszy się stopnia kapitana w 8 pułku piechoty linijowej wojsk królestwa Polskiego. W r. 1818 opuścił służbę wojskową i wrócił do nauk, poświęcając się historyi naturalnej i innym naukom przyrodzonym, a szczególnie leśnictwu. W tym celu wszedł do służby cywilnej, do wydziału leśnictwa przy komissyi skarbu, gdzie wkrótce został asessorem nadleśnym w komissyi województwa Mazowieckiego, a następnie nadleśniczym w Lublinie. W r. 1828 mianowany był professorem praktyki leśnej w szkole bodzentyńskiej, po zniesieniu której od r. 1831 do 1838 był dyrektorem lasów ordynacyi Zamojskich. W r. 1839 wrócił do służby rządowej i został nadleśniczym. Umarł powszechnie szanowany 1858 r. w Chlewiskach. Jako autor nie mało w swym zakresie położył zasługi; pisywał do *Sylwana*, w którym umieścił między wielu innymi bardzo ważnymi artykułami *Słownik leśny bartniczy bursztyniarski i orylski*, który pomnożony i przerobiony przez niego, wyszedł osobno (w 2 tomach, Warszawa, 1846 r., w 8-vo). Oddzielnie zaś wydał *Pierwsze początki terminologii łowieckiej* (tamże, 1822, in 8-vo), w którém to dziele pracowicie zebrany jest *Słownik* wyrazów myśliwskich, później znacznie pomnożony i przygotowany do drugiego wydania, pozostał w rękopiśmie. Zbierał on także wyrazy techniczne pszczolarzy i pasieczników, oraz wyrobów drzewa towarnego na rzekach spławnych krajowych, które zostawił w rękopiśmie, równie jak *Opis ptaków śpiewających*. Przytém urządził był Kozłowski bibljotekę z drzew leśnych, a to w tym sposobie, że każda książka ma okładki z innego drzewa lub krzewu, jedną politurowaną drugą tylko wyheblowaną. Na grzbiecie książki znajduje się kora, a w nagłówku hubka z tegoż drzewa lub krzewu. Roztworzywszy książkę, widać było w szufladce mchem wysłanej tabliczki, okazujące przecięcie poprzeczne i ukośne, nasienie, trociny, popiół, wiórki, latorośl z kwiatem i owocem, liście a na liściach i kwiatach były owady, jakie na którym drzewie lub krzewie znajdować się zwykły. Ważny ten zbiór przewieziony został do muzeum leśnictwa i miernictwa w Petersburgu. Kozłowski przez lat kilkanaście zbierał także jaja ptaków polskich i szacowną tychże kollekcyję posłał w darze uniwersytetowi petersburgskiemu ze stosownemi napisami. *F. M. S.*

Kozłowski (Józef), syn Antoniego, kompozytor, urodził się 1757 r. w Warszawie i pochodził ze szlacheckiej rodziny na Białorusi osiadłej. Od lat dziecinnych śpiewał czy grywał w kapelli katedry ś. Jana, dopóki w r. 1775 Andrzej Ogiński, wojewoda trocki, nie przyjął go na nauczyciela muzyki do swego syna Michała Kleofasa Ogińskiego, słynnego później autora polonezów i romansów. Około r. 1780 udawszy się w podróż do Rossyi, zaznajomił się tu z księciem Dołgorukim, który go nakłonił do służby wojskowej i swoim adjutantem mianował w czasie wojny tureckiej. Tu go też poznał Potemkin i zabrał z sobą do Petersburga. Od owej to epoki stał się Kozłowski coraz głośniejszym jako dyrektor muzyki i kompozytor. W czasie wspaniałej uczty danej przez cesarzowę w pałacu Taurydy, orkiestra z 400 osób, pod kierunkiem Kozłowskiego, wykonała wielki polonez z chórami, umyślnie na ten festyn napisany. Po śmierci Potemkina, został dyrektorem generalnym teatrów cesarskich, którą to posadę zachował aż do r. 1821, w którym sparaliżowany usunął się od obowiązków, a otrzymawszy dożywocie i rangę radcy stanu, wyjechał do Polski. W r. 1824 jednak wrócił do Petersburga, gdzie gasł powoli i wreszcie zmarł d. 27 Lutego 1831 r. Mając sobie powierzone orkiestry cesarskie od r. 1787, Kozłowski musiał zajmować się niemi podczas każdego balu, koncertu lub reprezentacyi teatralnej w eremitażu. Obowiązki tego urzędu nie pozwalały mu oddawać się natchnieniu i pracować dla sztuki. Posiadał jednak wielką łatwość do kompozycyj, jak o tém świadczy ogromne mnóstwo polonezów dla koncertów dworskich napisanych; liczą ich do 600 i to na wielką orkiestrę. Prócz tego napisał chóry do Ozerowa tragedyi *Fingal* i muzykę do wielu pieśni rossyjskich Dierżawina. Arcydziełem wszakże Kozłowskiego jest *Requiem* (*Missa pro defunctis*, na 4 głosy z orkiestrą: partycyja wyszła w Lipsku u Breitkopfa i Härtla) na śmierć Stanisława Augusta, napisane roku 1798 na kilka tygodni przed śmiercią tegoż króla i na jego wyraźne żądanie. Król znał już był dawniej Kozłowskiego i swym kapelmistrzem mianował. Wykonane zostało pod kierunkiem autora przy współudziale najznakomitszych artystów, jakich wówczas Petersburg posiadał i tyle wzbudziło zajęcia, że je powtórzono r. 1804 na pogrzebie Giornovichi'ego (muzyka), a następnie wykonano kilkokrotnie w Warszawie i po innych miastach. Z innych kompozycyj, które po większej części w rękopiśmie pozostały, wyszło 8 polonezów arranżowanych na fortepian w Berlinie, 6 polonezów w partyturze orkiestrowej w Pradze (1797 r.) wraz ze zbiorem polonezów na sam fortepian.

Kozłowski (Ignacy Platon), muzyk, urodzony 1786 na Podolu, był uczniem Fielda w Petersburgu, a następnie nauczycielem na Podolu i Wołyniu. Mieszkał czas jakiś w Petersburgu i Moskwie i z zebranego tu majątku zamyślał wybudować konserwatoryjum w Winnicy; już mury tego zakładu wzniesiono, gdy nieprzewidziane przeszkody, w niwecz obróciły szlachetne nakładcy zamiary. Zniechęcony wyjechał do Odessy; w kilka lat jednak wrócił na Podole, a w r. 1859 zamieszkał w Warszawie, którą poprzednio już zwiedził. Tu napisał niegdyś operę *Marylla* czyli *Dożynki* (J. B. Zaleskiego) i wydał cenioną *Szkołę na fortepian*. Na Podolu znane są jego pieśni, marzenia, pożegnanie (Czeczota), duma o Kosińskim (J. B. Zaleskiego), polonezy, polki (jedna p. t.: *Zosia Dyscole*) i wyjątki z jego opery, z której uwertura wydaną została w Odessie, a śpiew: *Słowik ukraiński* w Warszawie. W rękopiśmie jest duma o ks. Józefie Poniatowskim i inne prace.

Kozłowski (Aloizy Kalixt) *Jurowianin*, współczesny filolog i matematyk, urodził się w r. 1806 we wsi Jurowie, w powiecie kijowskim, ztąd na swoich

pismach kładł miano Jurowianin. Poświęcał się szczególnie badaniom nad językiem polskim i dzieła w tym przedmiocie pełne trafnych postrzeżeń, chociaż nie bez pewnych mrzonek, własnym kosztem drukował w Kijowie. Umarł w Pikowie na Podolu 1854 r., wydał z druku: 1) *Arytmetyka rozumowano-przykładowa* (Wilno, 1843, w 8-ce); 2) *Początkownia polski dla dobrych i pilnych dzieci, napisana podług zasad filozoficznych języka polskiego i przez pisanie ucząca nauki czytania* (Kijów, 1850). Najważniejszém jednak jego dziełem jest 3) *Grammatyka polska rozbiorowa, ułożona podług zasad zdrowej logiki przez porównanie z innemi językami, krytycznie roztrząsanej budowy języka polskiego ze szczegółowym wykładem praw ustalonej pisowni i odmian grammatycznych* (tamże, 1850, w 8-ce). Jest to pierwsza część obejmująca rzecz o głoskach. Całe dzieło złożone było z 5 części, z tych druga o rzeczownikach w r. 1853 już wydrukowana, dla braku kilkudziesięciu rubli, których autor nie był w stanie drukarzowi zapłacić, nie wyszła zupełnie na widok publiczny. Część zaś 3 o przymiotnikach, 4 o zaimkach i liczebnikach, 5 o słowach i częściach mowy nieodmiennych zostały w rękopiśmie. Ogromną tę pracę gdy autor ukończył i własnemi siłami z wielkim trudem zbierał fundusze na jej wydanie, doznawszy zawodu, kłopoty i zmartwienia z tego powodu poniesione, wpędziły go do grobu. Po jego śmierci znalazł się wspaniałomyślny orędownik Jan Józef Mrowczyński, zmarły wkrótce po zgonie Kozłowskiego, który w testamencie zapisał 1,000 rsr. znanemu pisarzowi S. J. Kraszewskiemu, z obowiązkiem wydania wszystkich dzieł filologicznych o języku polskim naszego Jurowianina (ob. *Dzien. war.* na r. 1855, nr 9) nie przyszło atoli do tego, i rękopisma rzeczone przesłane zostały do akademii petersburgskiej. Kozłowski jako dodatek do swej grammatyki, zostawił także przygotowany do druku *Modlitewnik królowej Jadwigi* przerobiony na dzisiejszy język, o którym umieścił poprzednio w *Dzienniku warszawskim* swoją rozprawę, dowodząc jednoznaczności imienia Jadwigi i Nawojki oczém w swoim czasie był spór między uczonymi. *F. M. S.*

Kozłowski (Józef), doktor medycyny, professor anatomii i filozofii w uniwersytecie krakowskim, członek tow. nauk. krak. Otrzymał stopień dra med. w Krakowie 1813 r. Od r. 1815 był zastępcą, od 1818 rzeczywistym professorem, a przez jakiś czas zarazem prosektorem. W r. 1835 skutkiem reorganizacyi uniwersytetu, przeszedł na stan spoczynku. Umarł w r. 1856. Są w druku następne jego rozprawy medyczne: *Rozprawa o różnych sposobach czyli kształtach processu wegetacyi w przyrodzeniu zwierzęcem i o prawach, według których te kształty oznaczone bywają*, drukowane w *Rocznikach tow. nauk.* w tomie XI. W niej autor starał się dowieść, iż wegetacyja jest to samo co siła organiczna ustawicznie działająca i w każdej chwili sprawująca przemianę materyi odżywczej. wchodzącej w skład ciał organicznych zwierzęcych żyjących. Czytał zaś na posiedzeniach towarzystwa rozprawy, które zostały w aktach nie drukowane, jakiemi są: *O słuchu* w r. 1820 i *Własność kwasu tłuszczowego szkodliwy zdrowiu* w r. 1829. *F. M. S.*

Kozłowski (Felix), współczesny filozof i moralista, doktór obojga praw, rodem z Poznania, po skończeniu wyższych nauk, długi czas bawił w Freiburgu w w. ks. Badeńskiém, gdzie był w tamecznym uniwersytecie docentem i biblijotekarzem, zkąd przed kilku laty wróciwszy do ojczyzny, wstąpił do seminaryjum i został księdzem. Wydał z druku: 1) *Początki filozofii chrześcijańskiej włącznie z krytyką filozofii Bron. Ferd. Trentowskiego* (Poznań, 1845, 2 tomy, w 8-ce); 2) *Uwagi krytyczne nad Chowanną czyli systemem pedagogiki*

narodowej (Poznań, 1844, w 8-ce); 3) *Ksiądz Józef Bogobojski czyli moc religii chrześcijańskiej w umiejętności i życiu* (Gniezno i Leszno, 1846, 2 tomy, w 8-ce); autor w dziele tém skreślił wzór dobrego kapłana, naśladując dosłownie niemal Krasickiego, wzór dobrego obywatela skreślony w *Panu podstolim*; 4) *Stosunek kościoła rzymsko-katolickiego do nowo powstających sekt religijnych* przez Ronge i Czerskiego (Poznań, 1845, w 8-ce); 5) *Ogólne zasady życia narodowego* (tamże, 1841); 6) *Amalija, powieść moralna z życia napisana dla życia* (Lipsk, 1857, 2 tomy, w 8-ce); 7) *Stosunek wiary umysłowej do wiary objawionej* w czasopiśmie poznańskiém *Rok*, na rok 1843; 8) *Charakterystyka wydziału teologicznego katolickiego w Freiburgu Badeńskim* w *Gazecie kościelnej poznańskiej* na rok 1846; 9) *Zwierciadło doskonałości chrześcijańskiej dla sług i gospodarzy każdego stanu* (Poznań, 1852, 2 tomy, w 8-ce); 10) *Żywot ś. Aloizego Gonzagi dla użytku młodzieży naszej* (Leszno, 1854). *F. M. S.*

Kozłowski (Stanisław), współczesny ksiądz magister teologii, rektor seminaryjum dyjececzyi, kanonik katedry wileńskiej, wydał z druku: 1) *Kazanie o wielkości powołania zakonnego w dzień ś. Franciszka Salezego przy processyi panny Kazimiry Balińskiej, miane w kościele panien wizytek w Wilnie 1852 r.* (Wilno, 1852, w 8-ce); 2) *Historyja święta dla użytku młodzieży* (2 czę., Wilno, 1858—61, 12-ka); 3) *Hist. święta i katechizm dla dzieci* (tamże, 1859); 4) *Kazanie o doskonałości chrześcijańskiej w dzień ś. Franciszka Salezego przy professyi panien Eugenii i Heleny Florentynowien, miane w kościele pp. wizytek w Wilnie* (1856, w 8-ce). Obecnie wydaje w Wilnie nakładem Zawadzkiego *Biblię wulgatę* po łacinie, obok z tłómaczeniem Wujka, z komentarzem Menochijusza. *F. M. S.*

Kozłowski (Felix Antoni) współczesny pisarz, urodził się 1805 r. z Józefa i Maryi Kozłowskich, dziedziców wsi Tupały w województwie i powiecie Płockim. Szkoły wojewódzkie ukończył w Płocku w roku 1824, po złożeniu egzaminu dojrzałości, przeznaczony przez komissyję oświecenia na nauczyciela do Kalisza, pełnił te obowiązki do roku 1825. Otrzymał od pomienionej komissyi stypendyjum dla uczęszczania na wydział filologiczny czyli nauk i sztuk pięknych w Warszawie. Do wyższego wykształcenia dopomogło mu umieszczenie go wraz z wielu innemi w instytucie Pedagogicznym świeżo wówczas założonym, w celu przygotowania nauczycieli dla kraju. Współzawodnictwo pomiędzy już naukową młodzieżą obudziło zapał w Kozłowskim i chęć zrównania drugim, mianowicie w gruntownym poznaniu języków starożytnych i historyi, do czego wiele pomagał wykład krytyczny klassyków rzymskich i greckich przez samych uczniów na wydziale filologicznym i rozbiór wypracowanych rozpraw przez tychże, pod przewodnictwem professora historyi Felixa Bentkowskiego. W r. 1828 po złożeniu egzaminu całokursowego na wydziale filologicznym i otrzymaniu stopnia magistra nauk i sztuk pięknych, otrzymał posadę nauczyciela przy szkole praktyczno-pedagogicznej w Warszawie na Lesznie, gdzie wykładał język łaciński, grecki, historyją powszechną i polską. W r. 1829 w programacie szkolnym ogłosił rozprawę: *O cywilizacyi początkowej Grecyi*, w której wykazał niedostateczność w tym względzie wszystkich dotąd badań i podał zapatrywanie się swoje. Ścisła przyjaźń, która go łączyła z Bronisławem Trentowskim, oddanym już wtedy badaniom filozoficznym, obudziła w Kozłowskim chęć poznania gruntownie starożytnej filozofii greckiej, mianowicie też Platońskiej. W r. 1830, oprócz posady nauczycielskiej, otrzymawszy miejsce adjunkta przy gabinecie numizmatycznym uniwersytetu war-

szawskiego, będącego pod zarządem F. Bentkowskiego, miał sposobność obeznania się z numizmatyką i spis medalów przez Bentkowskiego w r. 1830 wydany, był głównie przez Kozłowskiego ułożony, również jak opis po szczególe całego zbioru numizmatycznego tegoż gabinetu, który wywiezionym został do Petersburga. Po r. 1833 pozostał w szkole praktyczno-pedagogicznej; przy nowej organizacyi w kraju, przeniesiony do liceum warszawskiego, wykładał język i literaturę łacińską i grecką, oraz historyję i statystykę. Gdy ostatniej nikt dotąd w naszej literaturze nie opracował, z wyższym zapatrywaniem się ze stanowiska ekonomii politycznej, Kozłowski w r. 1838 wydał *Statystykę państw Europy*, pod względem ludności oraz przemysłu rolniczego, rękodzielnego, fabrycznego i oświaty, skreśliwszy we wstępie historyję tej nauki. W r. 1845 ogłosił drukiem przekład Platona trzech rozmów, Apologii Sokratesa, Kritona i Phedona, wraz z obszerną na wstępie rozprawą o dziełach i filozofii Platona. Osiadłszy na gospodarstwie we wsi Czaplinie, w pobliżu miasta Czerska i Góry Kalwaryi, wydał nakładem S. Orgelbranda ważne dzieło, owoc długoletnich studyjów: *Dzieje Mazowsza za panowania książąt* (Warszawa, 1858, w 8-ce), które doprowadził aż do włączenia Mazowsza do Korony. W rękopiśmie przygotował do druku obszerną pracę: *Dzieje handlu powszechnego i wpływu jego na losy narodów od najdawniejszych czasów.* — *Korneli*, syn poprzedzającego, wydał drukiem: *Czersk, historycznie i statystycznie opisany*; opis ten przy dziele ojca jego: *Dziejów Mazowsza*, w końcu dołączony. Przygotował w rękopiśmie ważną i zajmującą rozprawę p. n.: *Pieśni, podania, baśnie zwyczaje i przesądy ludu z Mazowsza Czerskiego*, z której obszerne ustępy ogłosiła *Biblijoteka warszawska* w tomie III z r. 1863. *K. Wl W.*

Kozma i Damijan (Święci), byli dwaj bracia rodem z Arabii; wydoskonaliwszy się w sztuce lekarskiej w Syryi, zajmowali się nią bezpłatnie w Eges, porcie Cylicyi. Grecy nazywali ich *Anargyres*, to jest: nie biorący zapłaty. Obaj byli chrześcijanami i gorliwie pracowali nad rozkrzewieniem wiary Chrystusowej pośród bałwochwalców. Za prześladowania Dyjoklecyjana, wyszedłszy cudownie z rozmaitych mąk, nareszcie ścięci zostali około r. 303. Pospołu z innemi ponieśli męczeństwo trzej ich bracia: *Antym, Leoncyjusz* i *Euprepius*. Kozma i Damijan uważani są za patronów lekarzy i wyobrażani z godłami, przypominającemi ich powołanie. Imiona ich zamieszczone są w litanii do Wszystkich Świętych. Kościół obchodzi pamiątkę śś. Kozmy i Damijana dnia 27 Września. Justynijan cesarz wzniósł w Konstantynopolu dwa wspaniałe kościoły pod ich wezwaniem. W Paryżu znajdował się także kościół śś. Kozmy i Damijana, w którym cząstkę ich relikwij zachowywano. *L. R.*

Koźma, architekt ruski, żyjący w XIII w.; wiadomość o nim dochował podróżnik Plano Carpini, który użalając się na niegodziwe utrzymanie w Hordzie, powiada: „Na szczęście nasze, dobry Rusin, imieniem Koźma, złotnik i ulubieniec chana Gajuka, zaopatrywał nas we wszelkie potrzeby. Zrobił on pieczątkę dla chana i tron z kości słoniowej, ozdobiony złotem i drogiemi kamieniami i z zadowoleniem pokazywał nam swą robotę.” Rubruquis podobnież mówi (r. 1253), że na dworze Mangu-chana, pomiędzy wielu artystami zagranicznemi, znalazł jednego Rusina dyjakona i architekta. *J. Sa...*

Kozmanecius, inaczej *Czaslawski* (Wacław), pisarz czeski, (żyjący w roku 1645-1660), między innemi napisał wybornym językiem: *Krátké wypsáni trzidcetileté wálky* (wojny), w rękopisie doprowadzonym do roku 1645, które dopełnione do r. 1668 i wydane zostało przez Wincentego Zahradnika w *Czasopiśmie muzeum czeskiego* z r. 1833. *Ad. N.*

Kozmas, presbyter bołgarski, żyjący w końcu X wieku, jest autorem dzieła o Bogumiłach, noszącego tytuł: *Słowo świjatago Kozmy prezwitera na jeretiki preprenie i pouczenie ot bożestwenych knig* (sześć rozdziałów), a znajdującego się w rękopisie z XVI wieku w biblijotece akademii moskiewskiej, (w części wydrukowane w *Arkiw za powiestnicu jugosławensku*, w księdze IV, 1857 r.). Dzieło to nader jest ważnem dla historyi kościelnej, jako obejmujące obszerny opis małoznanych dogmatów Bogumiłów, a zwłaszcza dla tego, że przez swą wielką bezstronność w opowiadaniu, ma pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi pisarzami greckiemi i łacińskiemi, piszącemi o tém wyznaniu. *Ad. N.*

Kozmas, pierwszy kronikarz czeski, urodzony w Czechach około r. 1045, zmarły dnia 21 Października 1125 r.; w Leodium (Lüttich) w Niderlandach, głównie studyjował klassyków rzymskich i Ojców Kościoła. Powróciwszy do Pragi, był jakiś czas nauczycielem w szkole przy kościele ś. Wita. Dawszy się poznać ze swej nauki i cnót biskupowi Jaromirowi, bratu króla czeskiego, Wratisława I, towarzyszył mu i jego następcy w podróży do Niemiec i Włoch. W roku 53 swego życia otrzymał święcenie kapłańskie, w czasie swej podróży z nowoobranym biskupem Hermanem do Ostrzyhomia w Węgrzech, a wkrótce potem (1110 r.) został kanonikiem a następnie dziekanem kapituły pragskiej u ś. Wita i urząd ten sprawował do śmierci. Gorliwy chrześcijanin, jednak nienawidzi Niemców i mocno ubolewa nad prześladowanemi Żydami, mówiąc, że „nawracać należy miłością a nie przemocą.” Zasłużonemu temu mężowi winni Czesi znajomość ojczystych skarbów dziejowych z najdawniejszych czasów. Nie znajdując jak się zdaje piśmiennych kronik, w podeszłym już wieku (około 1119 r.), zaczął opisywać to, co z opowiadania starców mógł się dowiedzieć o początkach narodu czeskiego, poczynając od praojca Czecha aż do Brzetisława I, za czasów którego sam się urodził, i od którego zaczyna swoje własne opowiadanie. W całej jego pracy widać już pewną krytykę, jakkolwiek nie wszędzie zdołał uniknąć stronności w sądzie o niektórych osobach i rodach, oraz powszechnego w owym czasie schlebiania, a co do treści i formy ma liczne niedostatki; odznacza się jednak szczerością, żywością opisu, a uczucie z jakiém maluje dolę i niedolę swego narodu i to wszystko co ma głębsze znaczenie w życiu człowieka, nakoniec skromność, oraz przebijająca się wszędzie szlachetna myśl i miłość prawdy, nadaje temu dziełu wyższą cenę i stawia go wyżej nad innych kronikarzy czeskich, niemal w rzędzie historyków, w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu. Kronika Kozmasa dociągnięta do r. 1124, napisaną jest po łacinie, językiem nader pięknym, miejscami nawet nacechowanym poetyczną podniosłością, zkąd też autor otrzymał przydomek *Herodota czeskiego*. Najlepsze wydanie Kozmasa wyszło w zbiorze pod tytułem: *Scriptores Rerum Bohemicarum et Bibliotheca Ecclesiae Metropolis Pragensis* (Praga, 1783 roku, tom I). Obszerny żywot Kozmasa znajduje się w Pertza: *Monum. Histor. German.* t. IX. *Ad. N.*

Koźmian (Józef Szczepan), biskup kujawski, senator królestwa kongressowego, syn Jędrzeja z Rzeczycy herbu Nałęcz, sędziego ziemskiego lubelskiego i Anny z Kiełczewskich Skarbków. Urodził się w r. 1772. Trzymał go do chrztu Stanisław Kossowski starosta sieradzki. Młodszy brat Kajetana Poświęciwszy się stanowi duchownemu, uczył się najprzód w seminaryjum u świętego krzyża w Warszawie 1791—1793. Był wtenczas obecny uroczystości, którą w stolicy obchodzono z powodu pierwszej rocznicy ustawy trzeciomajowej. W czasie sejmu grodzieńskiego bawił się na Podlasiu u siostry, ale Ka-

jetan przyjechał tam po niego i do Warszawy z powrotem zawiózł, żeby nauki duchowne kończył. Ojca sędziego znał król Stanisław, którego Kajetan odwiedził przy tej sposobności w Grodnie, że był tak blisko: król dopytywał się o sędziego i dowiedziawszy się że ma młodszego syna w seminaryjum, rzekł Kajetanowi: „oświadcz ojcu, że będę o nim pamiętał” (*Pamiętniki Kajetana Koźmiana*). Grzeczne słowo do niczego nie zobowiązywało, Koźmianowie przecież cieszyli się i obietnicą łaski, której król nie mógł nawet spełnić, bo niedługo potém stracił koronę. Już po upadku Rzeczypospolitej, wyświęcił na księdza młodego Koźmiana Skarszewski biskup lubelski r. 1796, i niedługo potém dał mu probostwo w Markuszowie. Budowało wszystkich pożycie braci z sobą i w latach młodych i później przez całe życie. Była i siostra, która ofiary robiła dla braci. Podzielili się spadkiem po ojcu w roku 1802. Stefan poświęciwszy się służbie ołtarza, najmniej potrzebował, zrzekł się więc swojej części na rzecz Kajetana i wymówił tylko sobie coroczne od niego wynagrodzenie: napisali obadwaj bracia zobowiązanie się na czas nieoznaczony. W roku 1802 Koźmian już proboszcz markuszowski jeździł do Wiednia. Kanonik katedralny lubelski, potém scholastyk. Na tej dostojności kościelnej będąc, doczekał się wkroczenia wojsk księstwa Warszawskiego do Galicyi w r. 1809. Pierwszy półkownik wkraczający do Lublina Dziewanowski, wezwał Koźmiana do składu rządu, to jest do liczby polaków, którzy z dawnemi urzędnikami niemieckiemi, mieli odtąd stanowić rząd w Galicyi. Trzech Koźmianów przyjęło obowiązki publiczne, bo oprócz księdza Stefana i dwaj bracia jego, Wincenty i Kajetan weszli do służby narodowej, Kajetan nawet daleko w niej zaszedł. Kiedy się utworzył rząd centralny dla odzyskanej Galicyi, ksiądz Koźmian został powołany na członka do tej najwyższej tymczasowej władzy. Książe Józef wyznaczył mu wydział spraw duchownych, to jest ustanowił tymczasowym ministrem wyznania katolickiego. I najwłaściwiej to było Koźmianowi spełniać te obowiązki, bo jedynym był kapłanem w rządzie centralnym. Już wtenczas sprawę wyznań łączono u nas ze sprawami wychowania. Dlatego ksiądz Koźmian był z rządu delegowanym wizytatorem szkół i zwiedził gimnazyjum lubelskie 10 Czerwca. Czasy wojenne nie pozwoliły mu odbywać wizyt po innych szkołach. Umarł wtedy Ignacy Potocki, znakomity obywatel lubelski na poselstwie w Wiedniu; była to strata narodowa, ksiądz Koźmian w kollegijacie lubelskiej odprawił za niego mszę żałobną, za co mu na piśmie podziękował brat rodzony zmarłego Stanisław Potocki, senator wojewoda i wkrótce dyrektor edukacyi publicznej. Należał ksiądz Koźmian w ogóle do najzacniejszych obywatcli. Od żadnej posługi publicznej się nie wyłączał. Na sejmiku lubartowskim w r. 1811, obrali go szlachta w liczbie innych kandydatem na sędziego pokoju. Król saski książe warszawski z pomiędzy trzech, jego wybrał i mianował sędzią lubartowskim (*Gazeta warszawska* n. 28). W tymże czasie Koźmian został prałatem proboszczem zamojskim, infułatem. Dostał prezentę od Stanisława senatora wojewody. Kiedy po wkroczeniu Napoleona do Litwy w r. 1812, sejm warszawski zawiązał konfederacyję generalną królestwa Polskiego, obadwaj Koźmianowie, najstarszy i najmłodszy, wystąpili. Kajetan był sekretarzem konfederacyi, Stefan wyznaczony był pod przewodnictwem księcia Stanisława Jabłonowskiego wojewody, jednym z posłów do Drezna z prośbą, żeby król do konfederacyi przystąpił. Jechało trzech posłów świeckich: Edward Raczyński, Antoni Czarnecki i drugi Raczyński z tomaszowskiego, po nich szedł ksiądz Koźmian. Epokę wojen spokojnie przebył, i dopiero po kongressie wiedeńskim, za ogłoszeniem królestwa rozpo-

czął nową epokę swojej działalności obywatelskiej. Za przyjazdem króla do Warszawy, przedstawiali się mu wszyscy biskupi i delegowani od kapituł, w Listopadzie r. 1815. Od lubelskiej wysłany był Koźmian (*Gaz. warszawska*, numer 94). Otwierało się pole do wakansów, urządzano kościół. Koźmian mógł się spodziewać promocyi, miał i stosunki i zasługi swoje. Tymczasem gorliwie rozszerzał oświatę elementarną, zakładał szkółki po wsiach. Kiedy stanął nowo urządzony kościół, mianowany został suffraganem lubelskim 31 Lipca, 1818 r. Od lat kilkunastu, od upadku Rzeczpospolitej, ksiądz Skarszewski nie miał suffragana, ksiądz Koźmian był właściwie pierwszym, tém bardziej, że w nowo urządzonej dyjecezyi. Sprawa do dwóch lat się przeciągnęła. Minister wyznań i oświecenia Stanisław Potocki, tymczasem dziękował mu za szkółki wiejskie (*Gazeta warszawska* 1819 roku w Listopadzie), powołał go dalej na członka kommissyi. Proces kanoniczny na biskupstwo Koźmian wyprowadził w Lublinie przed Skarszewskim 4 Sierpnia 1819 r. (*Gazeta warszawska*, 1858 r., Nr. 17). Prekonizowany w Rzymie na biskupstwo Karysteńskie, wyświęcał się w Lublinie 4 Czerwca 1820 r. Wspominano przy tej okoliczności, że od niepamiętnych czasów nie odbywała się taka biskupia uroczystość w tém mieście. Katedry nie było jeszcze, więc ksiądz Skarszewski użył do obchodu kościoła dominikanów. Skarszewskiemu towarzyszyli dwaj ruscy biskupi: Ciechanowski, chełmski i jego suffragan ksiądz Siedlecki, biskup bełzki. Ofiary nieśli: Franciszek Grabowski, kasztelan i Piotr Domański, prezes kommissyi województwa Lubelskiego, Joachim Owidzki i Wojciech Wierciński, b. marszałek sejmikowy krasnostawski; Jędrzej Smolikowski, rektor szkół lubelskich i brat Wincenty Koźmian, dziedzic Gałęzowa (*Gaz. warsz.* Nr. 66). Był to biskup karysteński, pierwszy w Polsce. Zawiązało się podówczas w Lublinie towarzystwo przyjaciół nauk. Koźmian został członkiem przybranym. Lat dwóch nie upłynęło, kiedy po śmierci Jędrzeja Wołłowicza, mianowany został Koźmian biskupem kujawskim 14 Maja 1822 r. Pius VII przeniósł go na tę stolicę. W skutku czego 20 Listopada 1823 r. został senatorem królestwa Polskiego. Godność tę piastował pierwszy w rodzinie. Wtenczas Kajetan płacić mu przestał umówioną pensyję, bo biskup zniszczył układ, który miał w oryginale. Był zacnym i gorliwym biskupem ksiądz Koźmian. Nauczył się obowiązków swoich od Skarszewskiego. Wizytował ksiądz Koźmian kościoły. Chociaż słaby, niezmordowany był w udzielaniu posługi pasterskiej, tłumy pobożnych bierzmował. Za niego wypadł w dyjecezyi wielki jubileusz 1826 r. Od 1 Maja 1824 r. do 1 Listopada zasiadał w sekcyi duchownej w Warszawie. Przy biskupich obowiązkach był ciągle jeszcze sędzią pokoju w powiecie Lubartowskim, w r. 1825 sam jeden piastował ten urząd. W tymże czasie go złożył i ustąpił miejsca innym, lat przynajmniej 14 odsłużywszy na tém polu ojczyznie. Zasiadał na sejmie Piwnickiego w r. 1825, pierwszy raz jako senator. W r. 1827 został kawalerem orderu św. Stanisława 1 kl. Mieszkał pospolicie w Kaliszu, gdzie miał pałac biskupi. Drugi raz zasiadł w sekcyi duchownej od 1 Listopada 1829 r. do 1 Maja 1830 r. Zaczém znajdował się już na drugim sejmie w r. 1830 pod laską Józefa Lubowidzkiego. Ponieważ starszeństwo biskupów za królestwa szło nie od stolic, ale od daty nominacyi, Koźmian po księdzu Prażmowskim płockim, był drugim biskupem i jak powiadano podówczas, kandydatem na arcybiskupstwo warszawskie, prymasostwo, po zmarłym Woroniczu. Ale nie doczekał się nominacyi, gdy zaszły wypadki 29 Listopada. Po Nowym Roku

ksiądz Koźmian przyjechał na sejm do Warszawy i niespodziewanie dla wszystkich tutaj umarł 29 Stycznia 1831 r. Błogosławieństwo pasterskie zostawił kapitule, duchowieństwu i wiernym. Rządził dyjecezyją lat przeszło 8. Biskupem od nominacyi był lat 12 i pół, od wyświęcenia się lat blisko 11. Ciało przeniesione do Włocławka, złożone zostało w katedrze przy ołtarzu Trzech Królów. Żył ksiądz Koźmian lat 58. Administratorem obrany po nim najprzód ksiądz Wojciech Jasiński, kanonik, potém ksiądz Goldman, archidyjakon, wreszcie Walenty Tomaszewski, który w r. 1837 nastąpił na biskupstwo. *Jul. B.*

Koźmian (Kajetan), poeta i prozaik, syn Andrzeja, sędziego ziemskiego lubelskiego i Anny z Kiełczewskich, urodził się 31 Grudnia 1771 r. we wsi Gałęzowie, województwie Lubelskiém. Pierwsze nauki odebrał w szkołach w Zamościu, a ukończył je w Lublinie. Po r. 1794 osiadłszy na wsi, oddał się pracy rolnika i literata. W r. 1809 po zajęciu przez wojska polskie Krakowa i nowej Galicyi, wezwany do zasiadania w radzie stanu księstwa Warszawskiego w stopniu referendarza. Policzony w grono towarzystwa przyjaciół nauk, odczytał pochwałę Nagurczewskiego, pierwszego tłómacza *Iliady.* Kiedy w 1812 r. sejm się konfederacyjny otworzył pod laską księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, sekretarzem konfederacyi mianowanym został Koźmian. W r. 1815 przy zmianach krajowych powołany na rektora akademii krakowskiej, nie przyjął tego zaszczytu, ale przybywszy do Warszawy, został radzcą stanu w nowym składzie rządu królestwa Polskiego, prezesem delegacyi administracyjnej, później dyrektorem generalnym administracyi krajowej w ministeryjum spraw wewnętrznych, a w końcu zasiadł krzesło senatorskie. Po r. 1830 osiadł stale we wsi swojej Piotrowicach, gdzie zgromadziwszy doborową i drogocenną biblijotekę, oddał się pracom literackim. Dożył lat sędziwych, bo zmarł w 85 roku życia 7 Marca 1856 r. Koźmian należy właściwie do poetów czasów księstwa Warszawskiego: dwie ody, które napisał na zawieszenie orłów francuzkich w Galicyi 1809 r. i na pokój zawarty w Wiedniu tegoż roku, zrobiły mu sławę. W odach tych okazał zapał prawdziwy, władanie językiem umiejętne, wiersz gładki i potoczysty. W ziemiaństwie żałować potrzeba, że przy tak pięknym języku, zwrotach prawdziwie poetycznych nie umiał się zdobyć na utwór oryginalny, ale pełzał śladami Wirgilijusza i rozpaczał (jak sam w przypiskach wyznaje), gdzie nie mógł go dostatecznie naśladować. Przez to stłumił w sobie wrodzony talent. Z prac Koźmiana ogłoszono drukiem: *Ziemiaństwo polskie,* poema w 4-ch pieśniach (Wrocław, 1839 r.); *Pamiętniki, obejmujące wspomnienia od r. 1780 do 1855* (Poznań, 1858 r., 2 tomy). Obejmują ciekawe do tych czasów materyjały: celują tu życiorysy znakomitych mężów z epoki księstwa Warszawskiego. *Stefan Czarniecki,* poemat w 12-tu pieśniach (Poznań, 1858 r.). Ogromny ten utwór, który Koźmian w starości pisał, zaleca się pięknym językiem, wierszem potocznym, gładkim, któremu nie brak na sile, a nawet zwrotach prawdziwie poetycznych, jakkolwiek pozbawiony właściwej barwy historycznej. W przypisie czytamy: „Zygmuntowi Krasińskiemu autor ośmdziesięcioletni z błogosławieństwem poświęcił.—*Andrzej Edward,* syn poprzedzającego, drukował w *Atheneum* Kraszewskiego rozprawę p. n.: *Kmiotek polski*; *Kilka słów biblijograficznych* (*Czas,* dodatek czerwcowy 1859 r.), w której podał wiadomości ciekawe o wielu rzadkościach biblijograficznych polskich. Oddzielnie wydał: *Wyciągi piotrowickie czyli niektóre wyjątki z księgozbioru piotrowickiego* (Wrocław, 1842 — 45, dwa zeszyty); *Makbet,* tragedyja Szekspira, wierszem (Poznań,

1857 r., w 8-ce). Obszerny życiorys autora *Ziemiaństwa*, a raczej pochwałę, napisał znany poeta Franciszek Morawski i wydrukował w Poznaniu 1856 r., p. n; *Życie Kajetana Koźmiana* (w 8-ce, str. 18). *K. Wł. W.*

Kozmic (Hon z), jeden z władyków czeskich, który podpisał pamiętną skargę, podaną przez szlachtę czeską, do koncylijum konstancyjeńskiego z powodu spalenia Jana z Husyńca, dziedzic wsi Kozmice, położonej na wschód miasta Beneszowa, w której znajduje się kościół Św. Jakóba od r. 1350 już parafijalny, zbudowany w stylu gotyckim o wiele wcześniej przed tym rokiem i dotąd nieskażenie w swej pierwotnej postaci dochowany. *Ad. N.*

Koźmin, miasto i zamek nad rzeką Orlą, dawniej w województwie Kaliskiém, obecnie w wielkiém księstwie i okręgu regencyjnym Poznańskim, powiecie Krotoszyńskim, w pięknej okolicy położony. Jest to jedna z najdawniejszych osad lechickich, której miejscowy kościół sięga początkiem swym pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce. Było ono w XV wieku własnością głośnej z bogactw i znaczenia rodziny Borkowiczów. Z tych Maciej czyli Maćko Borkowicz (ob.), wojewoda poznański, oznaczył się za panowania Kazimierza Wielkiego przez należenie do rozbojów. Nie zdołał go król łagodnemi napomnieniami od tych bezprawi odstraszyć. Gdy z wyroku królewskiego głodem miał być umorzony, umarł w wieży olsztyńskiego zamku (ob.) najokropniejszą śmiercią, bo wprzódy wszystko ciało z własnych swych kości poobgryzał. Mówiono, że tej srogości miał być i ten powód, że Maćko stał w zbyt ścisłych stosunkach z królową jejmością, lecz ów zarzut kronikarze dowodnie zbijają. Wkrótce potém doniesiono, że brat wojewody, Jan dziedzic Czacza, chcąc się pomścić śmierci brata, gotuje bunt przeciw królowi, a przeto i ten pojmany dał gardło pod miecz katowski, dobra zaś Koźmin i Czacz przeszły na własność skarbu królewskiego r. 1358. Od tego zapewne czasu Kazimierz W. otoczył Koźmin murem i fossami, przynajmniej r. 1382 był on już mocną warownią, w której Bartosz, starosta odolanowski, po śmierci Ludwika króla, sprzyjający Ziemowitowi, księciu mazowieckiemu, naprózno oblegał załogę Zygmunta brandeburgskiego, ubiegającego się także o tron polski. Później nie wiedzieć w jaki sposób przeszedł Koźmin w posiadanie Górków, tej znakomitej rodziny, która niegdyś większą część miast i wsi dzierżyła a Łukasz Górka, wojewoda poznański już r. 1444 nadał tu przywilej bractwu sukienniczemu i on też lub najbliżsi potomkowie wznieśli około tego czasu wspaniały zamek, jeden z najobszerniejszych w Wielkopolsce. Przy końcu jednak tegoż wieku, jak twierdzi Niesiecki był właścicielem Koźmina, Hincza z Rogowa kasztelan sandomierski, od którego nabył to miasto Jan Gruszczyński, arcybiskup gnieźnieński r. 1470. Bracia arcybiskupa wielki spór o nie wiedli między sobą. Jeden z nich nakoniec dostawszy Koźmin, przezwał się Koźmińskim herbu Poraj. Ale znowu w XVI wieku Górkowie zostali dziedzicami tego miejsca i zamek jeszcze więcej rozszerzyli. Dopiero po zgonie Andrzeja z Górki, kasztelana międzyrzeckiego r. 1584, zamek ów z miastem stał się własnością Przyjemskich. Zygmunt August zaprowadził w Koźminie r. 1565 jarmarki i to miasto jako leżące blisko granicy szląskiej, przeznaczone zostało na składy towarów. Jeden z Przyjemskich imieniem Stanisław hojnie podejmował w zamku koźmińskim, powracającego z Gdańska r. 1623 Zygmunta III z synem Władysławem. W XVIII wieku Sapiehowie byli już posiadaczami Koźmina, im też zamek winien swoje ostateczne powiększenie i ozdobę. Postać jego przypomina feudalne zamki niemieckie. Naprzeciwko tej poważnej budowy wznosi się piękny kościół farny, który był nawet kollegijatą. Widocznie z kilku ko-

lejno stawianych części złożony, okazuje na najmniejszej z nich, że fundacyja jego odległej zasięga starożytności. Napis łaciński: *erectum* 909, *restauratum* 1761 r. odnosi założenie tej budowy do wieku X. Widać w tym kościele prócz innych pomników nagrobek z czerwonego marmuru Barbary z Herburtów, żony Andrzeja z Górki, kasztelana międzyrzeckiego, pochowanej tu r. 1579. Po farze najgodniejszym uwagi oprócz kilku kościołów jest bernardyński, fundowany r. 1626 przez księdza Pawła Gajewskiego, miejscowego proboszcza. Miasto Koźmin jest ojczyzną kilku znakomitych ludzi w dziejach cywilizacyi polskiej, t. j. *Mikołaja*, *Benedykta* i *Albina* piszących się z *Koźmina*. Benedykt będąc teologiem Zygmunta Augusta słynął z kaznodziejskiej wymowy. Wizerunki wszystkich tych trzech uczonych znajdują się w chórze kościoła farnego. Koźmin został spalony i zrabowany kilkakrotnie za obu wojen szwedzkich pod panowaniem Jana Kazimierza i Augusta II, wiele też ucierpiał od morowego powietrza. Pożary jednak jakim nieraz ulegał, pomimo chwilowej klęski, wyszły mu na dobre, bo się pięknie z muru odbudował. Miasto to posiadało wiele swobód i przywilejów, a mianowicie *jus gladii*, to jest prawo karania mieczem przestępców. Sapiehowie sprzedali je feldmarszałkowi Kalkreuth, który część zamku rozebrać kazał. Koźmin oprócz wymienionych katolickich kościołów, ma nadto kościół protestancki i synagogę, także zamek bardzo starożytny. Ludność tutejsza w 1837 r. wynosiła ogółem 3,139 głów, domów 362. Mieszkańcy trudnią się po części rolnictwem, oprócz tego sukiennictwem i garbarstwem. Jest tu fabryka potażu. Miasto prowadzi handel zbożowy, ma 4 jarmarki dwudniowe kramne i na bydło. Ordynacyją miejską ma sobie nadaną 1837 r. 19 Sierpnia. Obecnie należy do rządu. Jest w mieście inkwizytoryjat. Stacyja pocztowa tutejsza odwozi do Borku i Krotoszyna. Odległość od miasta powiatowego Krotoszyna mil 2, od Poznania 11.

Koźmina (Benedykt z), ob. *Benedykt z Koźmina*.

Koźmińczyk (Jan), kaznodzieja nadworny króla Zygmunta Augusta, poprzednio nauczyciel synów Andrzeja z Górki, kasztelana poznańskiego, potém professor retoryki w akademii krakowskiej, około r. 1542 powstał przeciw władzy papiezkiej i jawnym okazał się zwolennikiem reformacyi; mimo tego Zygmunt August umieścił go przy swoim dworze i rad słuchiwał jego kazań. Węgierski przytacza mowę jego do papieża Julijusza III, która wyszła z druku p. t.: *Oratio ad Julium III, Pont. Rom. pro indicendo libero et catholico Concilio, ac Reformatione canonica in Ecclesia facienda* (Kraków, w drukarni wdowy Floryjana Unglera, 1550, in 8-vo). Jest prócz tego jego odezwa zachęcająca kapłanów aby się w opowiadaniu słowa Bożego szczerymi, a w życiu i obyczajach prawymi i naśladowania godnymi okazywali, drukowana pod tytułem: *Epistola ad Ministros verbi Dei omneque adeo genus sacerdotum, ut sese et ministerio praedicationis sinceros et in vitae officiis probos ac imitatione dignos praebeant* (tamże, 1549, in 8-vo). Podług Juszyńskiego (*Dykc. poet.*, tom I), żył on w przyjaźni z Janem Przyłuskim, Krzysztofem Mielińskim i Janem Turobinim. Pisał epigrammata łacińskie przy dziele Przyłuskiego, r. 1543 przypisaném Samuelowi Maciejowskiemu. *F. M. S.*

Koźminek, miasteczko prywatne w gubernii warszawskiej, w powiecie Kaliskim, w położeniu niskiem otoczone wzgórzami, nad strugą zwaną Swędrnicą o $2^1/_2$ mili od Kalisza odległej. Osada wielce starożytna; podług akt miejscowych miasto to darował Kazimierz Wielki w r. 1360 niejakiemu Bartyziuszowi, dziedzicowi Łabiszyna, nagradzając jego czyny waleczne, który to przywilej miał być potwierdzony przez króla Zygmunta w r. 1521 na rzecz jego

spadkobierców. To wszakże pewna, iż Koźminek był zdawna dziedzictwem Rozdrażewskich, którzy na końcu XVI wieku sprzedali je hrabiom Ostrorogom. Ci zaś żarliwemi będąc stronnikami reformy, założyli w r. 1553 tutaj szkołę wyższą dla młodzi wyznania Braci czeskich w Wielkopolsce, opatrzywszy ją w pewne fundusze. We dwa lata potém tenże sam założyciel szkoły Jakób Ostrorog, generał wielkopolski, oddał i kościół parafijalny w Koźminku z całym uposażeniem swoim współwyznawcom, którzy go do wielkiego znaczenia u ewangelików z czasem przyprowadzili. Tu się odbył w Sierpniu r. 1553 drugi w Polsce synod akatolików, gdzie Bracia czescy zjednoczyli się z wyznawcami helweckiemi. Na tém głośném w dziejach zebraniu, po roztrząśnieniu zobopólnie wyznania wiary, przyjęto jednostajny dla obu katechizm, pieśni i inne kościelne księgi, tu również postanowiono wciągnąć do zjednoczenia Kościoły reformowane na Litwie. Wnukowie Jakóba, *Sędziwój Stanisław* i *Jan Jakób* Ostrorogowie zbogacili ten kościół w r. 1591 nowemi funduszami, wszakże o szkole mniej widać pamiętali, bo około r. 1560 musiano się wziąść do zbierania składek ażeby ją utrzymać. Szlachta wielkopolska wyznania reformowanego, na dwóch synodach poznańskich w r. 1573 i 82 postanowiła dla jej wsparcia coroczną ofiarę po złotemu od kmiecia. Nic to jednak nie pomogło i szkoła wyższa w Koźminku już przy końcu XVI wieku zamieniła się w elementarną. Jednakże kilku jej przełożonych należało do znakomitych ludzi w kraju; do takich liczą Stanisława Grzebskiego, lecz niesłusznie (ob.), Turnowskiego i innych. Była tu nawet drukarnia około 1561 r., ale nie długo trwała. Dziś Koźminek należy do Biernawskiego, ma ogólnej ludności 1,422 głów, pomiędzy któremi rzymsko-katolickiego wyznania 980, ewangelickiego 182, starozakonnych 260, utrzymujących się w połowie z rolnictwa a w połowie z rzemiosł. Z tych ostatnich najcelniejsze jest garncarstwo, gdyż w mieście znajduje się obficie glina zdatna do tego rodzaju wyrobów. Cechów jest tu 9, jako to: szewcki, krawiecki, kuśnierski, garncarski, tkacki czyli płócienniczy, kowalski, młynarski, rzeźniczy i piekarski. Pomiędzy tymi najliczniejsi są szewcy, jest ich 42, krawców 20, fabrykantów krochmalu 21, piekarzy 11, garncarzy czyli zdunów 14. Domów murowanych jest 2, drewnianych 119. Do znaczniejszych budowli należy kościół parafijalny rzymsko-katolicki, pod tytułem ś. Jana Ewangelisty, fundacyi Rozdrażewskich, istniejący już w r. 1400, który po kilkokrotnych restauracyjach i przemianach był jak wyżej wspomnieliśmy ewangelickim, powrócił zaś około roku 1620 znowu do proboszczów katolickich i przetrwał do dzisiejszych czasów. Jest on murowany całkiem, sklepiony, z wieżą od frontu, dachówką polewaną kryty. Ma w wielkim ołtarzu obraz ś. Jana, pędzla Malińskiego, malowany w Rzymie; w grobach zaś kościoła jako szczególność pokazują ciało nabalsamowane pełnej całości i świeżości przechowane, niejakiej Katarzyny Kraska, przed 400 laty zmarłej, która znaczne miała po sobie dla kościoła zapisy zostawić. Oprócz tego jest tu Kościół ewangelicki, z muru pruskiego, dotąd jeszcze nie dokończony; ratusz murowany dachówką kryty, dom szkoły elementarnej z muru pruskiego, bożnica żydowska drewniana, wiatraków drewnianych 5, browar 1 i gorzelnia drewniana. Wszystko ubezpieczone na summe rs. 23,350. Podług podania był tu jeszcze drugi kościół katolicki, pod tytułem ś. Wawrzyńca, lecz ten w r. 1899 zgorzał, stał on na jednym z rynków, na miejscu którego stoi teraz statua tegoż świętego. Miasto dziś nie brukowane, lecz dawniej znajdował się bruk po wszystkich ulicach, czego dowodem

są kamienie dotąd na ćwierć łokcia pod ziemią odkrywane. Jest tu magistrat, szkoła elementarna katolicka; jarmarków sześć do roku, a targi tygodniowe. *F. M. S.*

Koźmiński (Jerzy), filolog, jezuita, po zniesieniu zakonu sekularyzowany na świeckiego księdza. J. A. Załuski, biskup kijowski, dał mu tytuł kanonika swojej katedry i przeznaczył do pomocy Janockiemu przy biblijotece Załuskich w Warszawie. Po śmierci zaś tegoż był prefektem biblijoteki, do końca istnienia tejże, to jest do 1795 r. Umarł przy końcu zeszłego wieku. Z polecenia komissyi edukacyjnej ułożył Słownik łacińsko-polski, dosłownie prawie podług Cellariusza: *Latinitatis liber*, drukowanego w r. 1725, który wydał w r. 1778; wielokrotnie potém przedrukowany, p. t.: *Dictionarium latino polonicum ad usum Schol. publicarum* (Warszawa, 1778), wydania następne są z lat 1779, 1784 warszawskie; 1801 i 1809 wileńskie; 1810 krakowskie; 1822 w Berdyczowie i znowu w r. 1827 w Warszawie. *F. M. S.*

Koźmodemjańsk, miasto powiatowe gubernii Kazańskiej, leży o 44 mil na północo-zachód od miasta gubernijalnego Kazania, na prawym brzegu rzeki Wołgi, wprost ujścia rzeki Wietługi. Mieszkańców ma około 5,000 głów płci obojga, 5 cerkwi i 1,590 rs. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi przygotowanie i spławianie desek, dla których drzewo sprowadzają z lewego brzegu Wołgi, a także przewóz zboża rzeką Wołgą. — *Koźmodemjański powiat* zajmuje powierzchni 638 mil kwad., z tych ziemi uprawnej 91,800 dziesięcin, łąk 9,600 i lasów 342,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi około 75,000 głów płci obojga. Miejscowość jest górzysta, szczególniej nad brzegami Wołgi; północna część powiatu leśna. Grunt po części gliniasty, lecz więcej czarnoziemny i bardzo żyzny. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Z innych przemysłu gałęzi na wzmiankę zasługują: hodowla bydła, pszczolnictwo i połów ryb w Wołdze i jej przytokach. *J. Sa...*

Kozodój (*Caprimulgus* Lin.), rodzaj ptaków z rzędu wróblowatych, rodziny paszczowatych lub jaskółkowatych, *Fissirostres*, mający za cechy: dziób bardzo krótki, słaby, szeroki przy nasadzie, w szczeciach w znacznej części ukryty, z końcem haczykowatym; paszcz obszerna, po za oko otwierająca się; nogi krótkie, słabe, czteropalcowe; ksiuk krótki zwrotny, palec średni przedłużony z pazurem grzebieniasto nasiekanym; skrzydła długie ostre z lotką drugą najdłuższą, ogon różnokształtny o 10 sterówkach; upierzenie wiotkie, w ogóle szare lub rudawe, subtelnie gęsto upstrzone i prążkowane. Tu należy około 30 gatunków, w różnych częściach świata mieszkających. Są to ptaki właściwie zmrokowe, to jest o zmroku wieczornym i rannym latające, a dzień i noc spędzające w spokojności. Pod wszelkiemi względami wiele przedstawiają podobieństwa z jaskółkami i jerzykami i stanowią przejście od tych ptaków do sów, do których zbliża je podobieństwo ubarwienia, miękkość pierza, cichość lotu i nocne obyczaje. Żywią się głównie różnemi gatunkami żuków i nocnych motyli, które w locie chwytają; często jednak padają na chwilę na ziemię dla porywania upatrzonej zdobyczy; wielkie gatunki exotyczne mają także drobne ptaszki połykać. Lot ich jest bardzo zwinny, cichy i lekki podobny do jaskółczego, lecz powolny. Dnie przepędzają nieruchomo na gałęziach lub na ziemi, z przymrużonemi całkiem oczami; światło dzienne tak je mocno razi, że nawet w obecności nieprzyjaciela ciągle je przymykają. Gnieżdżą się na nagiej ziemi, w lada dołeczku, bez żadnego posłania; zwykle między gałęziami, wiórami, kamieniami, a niekiedy w kolei drożyny mało uczęszczanej. Niosą dwa

jaja podługowate, o bardzo gładkiej delikatnej skorupie, koloru gęsto marmurkowanego. Dosyć upowszechnione jest mniemanie, że niepokojone na jajach, przenoszą je w dziobie w inne miejsce; lecz podanie to potrzebuje jeszcze sprawdzenia. Nazwisko kozodoja, w wielu językach toż samo mające znaczenie, pochodzi od niedorzecznej baśni, oddawna między pospólstwem zakorzenionej; mniemanie to zapewne wzięło początek od zwyczaju tych ptaków, towarzyszenia trzodom wracającym wieczorami z pastwisk, w tymże samym celu co i jaskółki we dnie, to jest dla łowienia owadów, przy bydle się trzymających. Dwa gatunki przylatują na lato do Europy, z tych kozodój pospolity *C. europaeus* Lin. wszędzie się u nas znajduje; pospolicie lelkiem lub lelakiem zwany. Niektóre gatunki exotyczne odznaczają się ozdobami przy dziobie i sterówkach. Tegocześni ornitologowie rozdzielają je na kilka rodzajów.
Wł. T.

Kozowa, miasteczko w obwodzie Brzeżańskim, powiat własny, parafija obrządku łacińskiego i greckiego w miejscu; szkoła trywijalna założona w r. 1817; obszaru ziemi 6,884 morgów, ludności 3,397; leży nad rzeką Koropcem, było dawniej dziedzictwem Buczackich, od tych przeszło wraz z Podhajcami do Wolskich i było jeszcze w r. 1586 w posiadaniu tychże; później przeszło na Potockich, z których *Józef*, wojewoda kijowski, był w r. 1721 jeszcze właścicielem Kozowy, przez jego wnukę przeszła Kozowa w dom Moszyńskich, teraz jest Szeliskich. — *Powiat* liczy 10 mil kwad. obszaru, dwa miasteczka, 36 wsi, 5,021 domostw, 7,323 rodzin, 325,000 ludności. *K. Wid.*

Kozub, *Kazub*, wyżłobienie w murze, dla postawienia posągu albo naczynia, mającego służyć do ozdoby budynku lub ściany, zwane także framugą.
F. H. L.

Kozubowski (Antoni), współczesny doktor medycyny i chirurgii, professor anatomii i fizyjologii teoretycznej i praktycznej w uniwersytecie krakowskim, członek tow. nauk. krak. Przykładał się do nauk lekarskich na uniwersytetach: warszawskim, krakowskim, w Monachijum i w Wirzburgu. W ostatniém miejscu po złożeniu egzaminów z wielką chlubą został w r. 1833 doktorem medycyny, chirurgii i akuszeryi. W r. 1834 powrócił do Krakowa i stosując się do przepisów, na nowo wszystkie egzamina przed wydziałem zdał chwalebnie, poczém tenże wydział potwierdził mu zagraniczne tytuły i adjunktem przy klinice chirurgicznej mianował. W r. 1838 został professorem zwyczajnym. Napisał rozprawę: 1) *O karłakach podłatrowych*, drukowaną w *Rocznikach tow. nauk.*, w tomie IV na r. 1841 i w osobnej odbitce; rzecz gruntownie i doskonale napisana. 2) *De Ulceribus plicosis* (Wirceburg, 1833, w 8-ce); rozprawa chirurgiczna na stopień doktora 3) *O samcach przekopnicy okazałej wykrytych*, w tychże *Rocznikach* na r. 1859, tom 25 i w osobnej odbitce, w 8-ce. 4) *Sposób rozmnażania morw* (tamże, 1861, w 8-ce).
F. M. S.

Kozule, *Kozulka*, motowąż, węda z kilku haczykami na osobnych sznurach, do głównego sznura przywiązane. Kluk pisze: „Najlepsze wędy są podwójne, u nas kozule zwane, takich trzeba na szczupaka."

Kozy, ob. *Kozioł.*

Kożangrodek, miasteczko w dawném województwie Brzeskiém, powiecie Pińskim, dziś w gubernii Mińskiej położone, na płaszczyźnie zupełnie piaszczystej i kamieni pozbawionej. Oblewa je mała rzeka Cna, zamieszkała bobrami. Niedaleko też od wschodu i Prypeć płynie, zkąd mieszkańcy dosyć są zajęci handlem wodnym, a w domu suszeniem ryb na sprzedaż, których taka

jest obfitość, że funt często po groszu się sprzedaje. Był tu zbór kalwiński fundowany około 1635 r. przez Dorotę z Zawiszów Podbereską. Zajmującą wiadomość o Kożangrodku i okolicach pod względem hygienicznym podał professor Adamowicz w piśmie swojém, p. t.: *Praktyczne, najnowsze spostrzeżenia niektórych lekarzy* (Wilno, 1846).

Kożek z Rybeńska, inaczej *Humpolecki* z Rybeńska na Osowie i Rojetinie (Jan Jerzy), prawnik i pisarz czeski, poświęciwszy się od samej młodości naukom, odbył tym celem liczne podróże po krajach zagranicznych, a następnie sprawował długi czas urząd wicepisarza margrabstwa morawskiego. Jako znawca dawnych praw i ustaw krajowych, zebrał z ksiąg ziemskich morawskich wszystkie zapozwy i wyroki od roku 1406 aż do 1595; wygotował wyciąg wszystkich regestrów ziemskich, pozwów i wyroków i innych aktów morawskich z powyższego czasu, oraz registratury generalnej Berneńskiej i Ołomunieckiej od r. 1405 do 1495; nadto napisał dzieło p. t.: *Pamieti a nauczeni w margrabstwi morawském* od r. 1535—1556 i od r. 1555—1585, które przechowuje się w dwóch częściach w archiwum rejhradskiém. Kożek pochodził ze starożytnego rodu władyckiego, używając w swym herbie białego łba końskiego ze złotém wędzidłem w polu modrém, i posiadającego dobra ziemskie w Czasławskiém i Chrudimskiém (w wieku XVI). W drugiej połowie tego wieku niektórzy z tego rodu przesiedlili się do Morawii i tu zakupili majątki Osowskie, Rojetińskie i t. d. W nagrodę swych pracowitych zasług, Kożek otrzymał od cesarza Matyjasza potwierdzenie swego szlachectwa, ze zmianą pierwotnego herbu i pozwolenie używania z potomkami nazwiska *Humpolecki Osowec z Rybeńska*. Ród ten wymarł w królestwie Czeskiem, jak się zdaje w końcu XVI w., w margrabstwie jednak istniał jeszcze w XVII wieku. Inni *Humpoleccy z Nelechowa, z Prostiborzy na Lochowicach i z Tuchorazy na Doubrawicy*, używający odmiennego herbu, byli innego pochodzenia. *Ad. N.*

Kożeluch (Jan Antoni) inaczej *Kotzeluch*, muzyk, urodzony roku 1738 w Wellwarn w Czechach, uczył się muzyki śpiewając na chórze w kollegijum jezuickiém w Brzeźnicy. Udawszy się do Pragi, gdzie w chórze katedry śpiewał basem, uczył się kontrapunktu u Segerta. W końcu został kapelmistrzem katedry ś. Wita i umarł r. 1814. Napisał mnóstwo mszy, litanij, nieszporów, motettów, kilka oratoryjów i oper, których wielką część posiada archiwum katedralne. — **Kożeluch** (Leopold), krewny i uczeń poprzedzającego, urodził się r. 1753 w Wellwarn, a zmarł w Wiedniu 1814 r. W r. 1771 napisał pierwszy balet, po którym scena pragska 20 jeszcze baletów z pod jego pióra otrzymała. W r. 1778 przeniósł się do Wiednia, gdzie jego brat posiadał handel muzyczny i był nakładcą jego dzieł. Melodyjne jego kompozycyje, gustowna gra i wyborna metoda nauczania, mnóstwo mu sprowadziły uczniów, między innemi i arcyksiężniczki. Po śmierci Mozarta został r. 1792 cesarskim kompozytorem pokojowym. Dzieła jego składają się z koncertów, sonat, rondów, kaprysów i t. p. na fortepijan, nadto z symfonij, kwartetów, triów, duettów, śpiewów, aryj, pieśni i piosenek, kilka kantat okolicznościowych, parę oper i oratoryjum. Córka jego Katarzyna, zamężna Cibbini, była jedną z najznakomitszych pianistek w Wiedniu.

Kożiczić (Szymon), biskup w Modruszy, urodzony w Zadrze (Zara) zmarły tamże 1536 r. Wydał: *Zitija rimskich archijerejów i cesarow* (w Rjece, 1531, głagolicą). *Gb.*

Kożub, ob. *Każub*.

Kożubalec. Kuban, łapówka, rembochem, okup wyciśnięty. Wyraz ten

głównie stosowano do wyciśniętych z żydów opłat. W tej myśli pisze Wacław Potocki (w *Zaciągu*):

„Dziś lada zuchwalec,
Lada ciura wyciąga z żyda kożubalec."

Kożubalskiemi sprzętami, nazywano takie, które pochodziły z darów wymuszonych. Twardowski pisze o nich:

„Arzerumczyk umie ubrać konie od fezy gdzieś starej,
W kożubalskie dywdyki, janczyki, czołdary.
(Władysław IV, poemat). *K. Wł. W.*

Kożuch, po staropolsku Koża, albo Kuża, odzież zimowa i na czasy chłodne, z różnych futer uszyta, zacząwszy od baranów aż do soboli. Strój to ludu zwyczajny i ceniony wysoko, bo oznacza u niego już pewną zamożność. Widać, że za czasów Bolesława Krzywoustego, rycerze nosili kożuchy z rozmaitych zwierząt, często bez zwierzchniego poszycia, bo Gallus wychwalając bogactwa za Chrobrego, wzmiankuje: że futra kosztowne poszywano i wykładano złotogłowiem. Za Kazimierza Wielkiego najpierwsze futra były gronostajowe, nosili je: król, arcybiskup, biskup i kasztelan krakowski; inni znakomitsi używali popielic lub kun. Urzędnicy ziemscy i cała szlachta nosili zimowe kożuchy baranie, futra niedźwiedzie, wilki i lisy. Że lisy były niejako oznaką szlachcica za Piastów, widać z tego, iż je dawano urzędnikom niższym. W XIII i XIV wieku, kożuchy w Polsce były nietylko ważnym przedmiotem handlu, ale gdy często książętom służyła wyłączność łowów, stanowiły ważną część ich dochodów. Rej z Nagłowic opisując zjazd liczny szlachty w odwiedziny gościnne, wspomina kożuchy lisami podbite z lisiemi kołnierzami. Dzieje klasztoru Tynieckiego wspominają, że za Bolesława Krzywoustego wsie składały w daninie po cztery skórki wiewiórcze. Mieszczanie Skaryszewscy mieli przywilej od Bolesława Wstydliwego, iż im tylko można było kupować te skórki, ztąd też Skaryszów (w dawnem województwie Sandomierskiem) był głównym składem handlu skórkami wiewiórczemi. Z tych skórek nosiło duchowieństwo polskie mucety. W lesistych okolicach Rzeczypospolitej, szyto kożuchy ze skór wilczych, lisich i niedźwiedzich. Najdroższe kożuchy były u nas z bobrów, rysiów i wyder. Król Jagiełło skromny w ubiorze, rad chodził w kożuchu baranim, do którego nawykł na Litwie. Synowie Kazimierza Jagiellończyka chowani byli w kożuszkach baranich. Kożuchy z droższych futer dawano jako dary wysokocenne. Pokrywano je aksamitem, drogiemi suknami, lub jedwabnemi materyjami. Obszerne i do zarzucenia na ramiona, przybierały nazwę delii (ob.). W Węgrzech kożuch barani, wyszywany zewnątrz w różnobarwne skórki z długim spadającym kołnierzem, stanowi przystrój tak szlachty jak ludu. Parobek madziarski, gdy ma taki kożuch dopiero myśli o żonie i gospodarstwie oddzielnem dla siebie. Kożuszkami nazywamy krótkie po kolana odzienie, lub też kaftany szyte ze skór baranich, a używane po wsiach naszych, zarówno przez mężczyzn jak i kobiety. *K. Wł. W.*

Kożuch albo *Smuż*, tak myśliwi nazywają skórę zająca.

Kożuchowski (Błażej Franciszek), jezuita, znakomity swego czasu kaznodzieja, urodził się na Rusi w r. **1642**, żył w zakonie lat **39**, był koadjutorem duchownym i znakomitym po rozmaitych klasztorach kaznodzieją. Umarł w Jarosławiu u Panny Maryi **1708** r. Wydał z druku: 1) *Godny świata polskiego widok z życiem dobrem, śmiercią jeszcze lepszą nad domowemi rzekami swoiemi w imc. p. z Konarzewskich Katarzynie Gruszczyńskiej wygotowany i wystawiony przez ks. Błażeja Franciszka Kożuchowskiego s. j. kaznodzieję*

ordynariusza poznańskiego (Poznań, 1696, in fol.); 2) *j. w. hrabia na Tuczynie Stanisław Toczyski kasztelan gnieźnieński, starosta powodzki, fortuną i cnotą na świat cały zegar głośny i zacny przy ostatniej życia senatorskiego wybijany kazaniem pogrzebowym* (tamże, 1695, in fol.); 3) *Kazanie na uroczystość B. Stanisława Kostki s. j. wielkiego królestwa Polskiego patrona i ojczyzny swej ojca, miane w kościele gdańskim r. 1693* (bez miejsca druku); 4) *Kazanie na uroczystość ś. Franciszka Ksawerego s. j* (Poznań, 1697); 5) *Carmen triumphale Augusto II post reditum Camenecium* (Lwów, 1699, in folio). *F. M. S.*

Kożuchowski (Stanisław Kazimierz), prawnik, żyjący w drugiej połowie XVII wieku. Są w druku nadzwyczaj rzadkie dwa jego dzieła p. t. *Veritas quatuor causis demonstrata calamitatum Regni Poloniae* (bez miejsca druku, 1661, w 12-ce), drugie w języku polskim p. t. *Prawa w czasie bezkrólewia po Janie III do uwagi podane*, które przywodzi Czacki. *F. M. S.*

Kożuchowski (Stanisław), prawnik, cześnik ziemi Wieluńskiej, rodem z Sieradzkiego, zmarły w r. 1744, za przywilejem królewskim zbierał konstytucyje, statuta i przywileje, do wydania których, założył umyślnie w Mokrsku wsi swej dziedzicznej drukarnię. Ułożył on konstytucyje porządkiem abecadłowym, a lubo sankcyja jego pracy nie nastąpiła, wszelako ogłosił je p. t.: *Konstytucyje, statuta i przywileje koronne i w. ks. Lit. na walnych sejmach od r. p. 1550 aż do r. 1726 uchwalone, ad ideam Herburta zebrane, et ad ordinem alphabeti, przez urodzonego Stanisława z Kożuchowa Kożuchowskiego, cześnika ziemi Wieluńskiej, dla łatwiejszego znalezienia demptis ad tempus laudatis aut in particulari curiis servientibus constitutionibus* etc. w drukarni dziedzicznej wsi mojej Mokrsku a. d. (1732, in fol., 1033 str.). Podług świadectwa współczesnego Józefa Załuskiego (*Bibljoteka praw* str. 110), głównie córka Kożuchowskiego trudniła się wydaniem tego dzieła. *F. M. S.*

Kożycki (Andrzej), dworzanim królewski, szatny króla Władysława IV (*Cubicularius*) i dozorca magazynu soli w Kazimierzu, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, wydał z druku broszurę, obejmującą ciekawe wiadomości o salinach wielickich p. t. *Propugnaculum libertatis Adamo Kazanowski Bielscen etc. Capitaneo, Salinarum cracov. supremo Oeconomo, dum Mareschalci Curiae Regni delatum honorem in comitiis Gener. Varsavien, auspicaretur, ab Andrea Kozycki S. R. M. Cubiculario, depositorii salis ad Casimiriam praefecto, debitae ac officiosae gratulationis ergo d. eq.* (Kraków, 1643, w 4-ce). *F. M. S.*

Kra ob. *Lód.*

Kra, (*scirrhus, carcinoma fibrosum s. simplex*), jest najściślejszym oraz najtwardszym rakotworem, albowiem włókna w nim przemagają, a komórki wraz z płynną wypociną twórczą w małej znajdują się ilości, albo ich zupełnie niema. Twardość tego rakotworu równa się czasami chrząstkom, a nawet kościom, i ztąd powstało nazwanie rak twardy jak kamień (*cancer eburneus*). Kra wygląda sękato, nierównie, zrazisto lub kolankowato, czasem przybiera postać nasiąku, zrasta się z sąsiedniemi narzędziami, przez to ciągnie je za sobą, lub sprowadza tym sposobem ich skurczenie, ścieśnienie, oraz niewłaściwe położenia. Kra zawsze prawie jest cierpieniem pierwotném, wszelako staje się czasem rolą dla następnego rdzeniaka, zwłaszcza w żołądku i macicy. Umiejscowia się zwykle w sutkach, żołądku, kiszce grubej, macicy, gruczołkach slinnych, tudzież w kościach. *Dr. A. Prz.*

Krabice z *Weitmila* (Benesz czyli Benedykt), kanonik pragski, zmarły 1375 r., napisał po czesku, zgodnie z życzeniem króla czeskiego Karola I, kro-

nikę swojego wieku, włączywszy do niej skrócony życiorys tego monarchy, przez niego samego napisany. Praca Krabicy wynalezioną została w nowym nieznanym dotąd rękopiśmie, w r. 1846, lecz dotąd nie jest jeszcze w swej pierwotnej formie wydaną. *Krabice z Weitmila* (Hynek czyli Ignacy), pisarz czeski, pochodzący ze starożytnego rodu czeskiego, żyjący za czasów cesarza i króla Ferdynanda I, który w r. 1537 potwierdził mu przywilej stanu pańskiego czyli wyższej szlachty. Napisał między innemi *O rodzie panów z Weitmila i Krabic* (w *Ungar. Balb. Boh. doct.* str. 118), oraz przełożył na język czeski wspólnie z jakimś drugim zapewne lekarzem, dzieło Jana Koppa, lekarza nadwornego cesarza Ferdynanda I, pod tyt.: *Gruntowni a dokonaly Regiment, neb sprawa, jak jeden każdy człowiek we wszech wiecech zdrawi swé z boži pomocy umienim wzdycky opatrowati a mnoho tieżkych nemoci i také neczasnu smert przedchazeti ma a müže* i t. d. (w Pradze 1536 r., nakładem autora). *Krabicowie z Weitmila* nie wszyscy byli szlachtą, a potomkowie rozkrzewili się także i na Morawii, gdzie jeszcze w końcu XVII wieku istnieli. Pierwotną siedzibą tego rodu był gród *Weitmile*, leżący niegdyś w Bydzowskiém, w pobliżu Smerkowic. W herbie mieli kamień młyński, a nad hełmem ogon pawi; w pośród zaś tego, drugi kamień młyński. *Ad. N.*

Kraćbierst z niemieckiego *Kratzbürste*. Jest to szczotka z drutu mosiężnego, której złotnicy używają, do czyszczenia wyrobów swoich. Wyraz wprowadzony do języka naszego w czasach ostatnich Jagiellonów.

Kraczje, po niemiecku *Kranichfeld*, zamek w Styryi, w okolicy tak zwanej *Pola Ptujskie* (Pettau), pamiętny sprzysiężeniem się w r. 1670 hrabiów chorwackich Zryńskiego (Zrinyi), Frankopana i innych przeciwko cesarzowi niemieckiemu. *Ad. N.*

Kradzież. W siódmem przykazaniu: „Nie kradnij", Bóg zakazuje przyswajać niesprawiedliwie cudzej własności, to jest, przywłaszczać sobie tego co do nas nie należy. „Nie będziesz kradzieży czynił", powiedziano w drugich księgach Mojżeszowych (20, 15). Apostoł św. Paweł oświadcza, że: „Ani złodzieje, ani drapieżce nie posiądą królestwa Bożego". Pan Bóg zakazuje przyswajać cudzej własności „niesprawiedliwie"; nie masz zatem niesprawiedliwości względem tego, kto dobrowolnie zgadza się na stratę, której doświadcza, ponieważ tém samém zrzeka się swojego prawa. Bóg zakazuje w temże przykazaniu: zatrzymywać cudzej własności, „z wiadomością", to jest, wiedząc dobrze, że ona do nas nie należy. Przyswajając lub zatrzymując cudzą własność, człowiek grzeszy przeciw cnocie sprawiedliwości i popełnia występek przeciw prawu własności (ob.). Kradzież z natury swojej jest grzechem śmiertelnym; wszelako jest tylko grzechem powszednim, kiedy przedmiot wzięty kryjomo małej jest wartości, i drobną tylko szkodę przynosi bliźniemu. Według największej liczby teologów, jest pewna wartość albo ilość, dostateczna do uczynienia kradzieży grzechem śmiertelnym, bez względu jakikolwiek byłby stan poszkodowanego. Jest także ilość i wartość względna, to jest, która czyni kradzież grzechem śmiertelnym, jeżeli wyrządzona jest pewnym osobom, a tylko grzechem powszednim, jeżeli jest wyrządzona innym. Zgadzają się w ogólności, że ten grzeszy śmiertelnie kto komu tyle ukradnie, ileby wystarczyło mu na życie przez jeden dzień, lub kto skradnie robotnikowi ilość, wyrównywającą tej, jaką zwykle zarabia on codziennie. Ci, którzy popełniając drobne kradzieże, zamierzają zbogacić się i przywłaszczyć, ale w różnych czasach znaczną summę, grzeszą śmiertelnie, z powodu złych swoich chęci. I tak, kupcy, którzy mają zamiar zrobić majątek używając fałszywych wag i miar

grzeszą śmiertelnie, z powodu złych swoich chęci. Również ci, co popełniają wiele drobnych kradzieży, wszelako bez zamiaru wzięcia od bliźniego znacznej summy, lub zrządzenia mu niemałej szkody, grzeszą śmiertelnie, gdy spostrzegą lub powinni spostrzedz, przez powtarzanie tych drobnych kradzieży, że dochodzą one do znacznej summy lub zrządzają wielką stratę poszkodowanemu. Ci którzy drobnemi kradzieżami, wyrządzają „spólnie" znaczną krzywdę bliźniemu wszyscy grzeszą śmiertelnie, chociaż kradzież popełniona przez każdego z osobna, nie będzie znaczną: wszyscy bowiem przykładają się moralnie i stanowczo do zrządzenia całej szkody. Naprzykład, 50 osób wchodzi razem do ogrodu, umówiwszy się z sobą zabrać wszystkie owoce; każda z nich grzeszy śmiertelnie, chociaż szkoda wyrządzona przez pojedyńczą osobę nie przenosi 20 groszy. Własność cudza przyswaja się nieprawnie różnemi sposobami: brać kryjomo lub gwałtem rzecz cudzą, jest kradzieżą, złodziejstwem, rozbojem, rabunkiem; podstępem, jak to czynią dzieci i domownicy, którzy kradną potajemnie; oszustwem, czego dopuszczają się kupcy, którzy oszukują na wadze i wartości swoich towarów; pieniactwem, przez niesprawiedliwe processa wytoczone złą wiarą; lichwą, każąc sobie płacić wygórowane, prawu przeciwne procenta. Robotnicy i słudzy, którzy przez lenistwo i niedbałość, nie pracują lub źle wykonywają daną im robotę, przywłaszczają cudzą własność, biorąc zapłatę, na którą nie zasłużyli. Kto przywłaszczył lub niesprawiedliwie zatrzymał własność cudzą, powinien ją zwrócić, jak tylko może najprędzej, osobie poszkodowanej, lub tym którzy ją przedstawiają. Nie wolno ani kupować, ani mieć u siebie rzeczy, o której wiadomo, że jest skradzioną. O ciężkości grzechu kradzieży, sam Bóg wyrzekł, gdy nie tylko kraść zakazuje, ale też ani pragnąć nie każe niesprawiedliwie cudzego dobra, chociażby do jego posiadania przyjść można prawie. Rzekł albowiem osobno w przykazaniu dziesiątem: „Nie pożądaj ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy bliźniego twego". *L. R.*

Kradzież. Jest to zabór cudzej ruchomej własności, w zachowaniu innej osoby znajdującej się. Z tąd wypływa, że za kradzież nie można uważać, zaboru rzeczy własnej w posiadaniu innej osoby np. w zastawie znajdującej się; ani przywłaszczenia rzeczy cudzej w zachowaniu sprawcy będącej, ani też przywłaszczenia rzeczy, której właściciel nie jest wiadomym. Wyobrażenia o kradzieży jest oznaką pewnego postępu cywilizacyi i powstania władzy społecznej. Jakoż u ludów na pół barbarzyńskich kradzież nieuważa się za przestępstwo, jest raczej dowodem śmiałości i odwagi; widzimy to obecnie u kirgizów, pod panowaniem rossyjskiem znajdujących się. Z ustaleniem się życia osiadłego i rozwinięciem pojęcia własności, kradzież wywołuje samowolne zadosyć uczynienie i zemstę. Z pojawieniem się władzy społecznej napotykamy kary przeciw kradzieży. We wszystkich krajach najdawniejsze pomniki prawodawcze zawierają głównie kary na przestępstwa przeciwko własności t. j. za kradzież i rabunek, oraz za przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu i czci osób. Pierwotne kary na kradzież, prawie wszędzie polegały na powróceniu szkody w dwójnasób, w trójnasób i t. d, a to stósownie do systemu wynagrodzenia (*compositio*, *wehrgeld*) stanowiącego przejście od samowolnego zadosyćuczynienia do systematu właściwych kar kryminalnych. Do takiego wynagrodzenia szkody z rozwinięciem się idei państwowej dołączaną bywa w celach finansowych kara pieniężna dla monarchy. Właściwe kary kryminalne pierwotnie bywają bardzo surowe, polegają na ucięciu ręki lub na pozbawieniu życia. Wszędzie bowiem kary kryminalne z początku są bardzo srogie, gdyż

prawodawcy mają głównie na myśli odstraszenie od przestępstwa. Dopiero z końcem XVIII wieku zaczyna się ukazywać w prawie karnem pewne umiarkowanie, ztąd i kary wszelkie a zatem i za kradzież stają się łagodniejsze. Prawodawstwa odróżniają w kradzieży dwa główne rodzaje: kradzież prostą i kradzież cięższą czyli spełnioną z obciążającemi okolicznościami, które zuchwałość sprawy i większe niebezpieczeństwo dla ogółu znamionują i przez to uzasadniają wymiar surowszej kary. Do takich okoliczności należą: dokonanie kradzieży sposobem gwałtownym, przemyślne wejście, uzbrojenie się sprawcy, utworzenie bandy celem dokonywania kradzieży i t. d. Tu zwykle jeszcze zaliczają znaczniejszą wartość przedmiotu skradzionego. Wszakże wartość, jako okoliczność przypadkowa często ze świadomością sprawcy w żadnym związku niepozostająca, niemoże stanowić jednej z głównych zasad karygodności kradzieży: winna ona mieć wpływ tylko na podwyższenie kary w zakresie. Tak zapatrując się prawodawstwo francuzkie prawdziwym nacechowane jest postępem. Kary za kradzież, zwłaszcza też cięższą połączone są ze skutkami hańbiącemi. W tym względzie prawodawstwa zgodne są z opiniją społeczną. Kradzież nie jest wypływem chwilowego uniesienia namiętności, lecz raczej świadczy o upadku moralnym, o braku godności osobistej w sprawcy, który nad pracę przekłada tak poniżający sposób zaspokojenia swych potrzeb lub upodobań. Inne jest położenie tego, który pozbawiony możności zarobku w czasach nieurodzaju lub przesileń przemysłowych, przyciśnięty konieczną potrzebą i głodem, dopuszcza się kradzieży rzeczy małej wartości, mianowicie też przedmiotów żywności. Przypadki takie powinny być uwzględniane nie tylko w wyjątkowej drodze łaski, lecz i w prawodawstwie. Dawniej nawet utrzymywano, że taka kradzież jest usprawiedliwioną w obec prawa: kradzież, w jakichkolwiek warunkach dokonana zawsze w obliczu prawa jest kradzieżą; pomieszano więc te pojęcie prawa i moralności. Za okoliczności, uzasadniające bezkarność lub złagodzenie kary uważają prawodawstwa, powrócenie szkody przed rozpoczęciem śledztwa oraz dokonanie kradzieży pomiędzy bliskiemi krewnemi, mianowicie pomiędzy małżonkami, rodzicami i dziećmi, oraz pomiędzy rodzeństwem. Co do powrócenia szkody właściwszą jest bezkarność zwłaszcza w prostej kradzieży, gdyż właśnie nadzieja bezkarności może skłonić przestępcę do powrócenia lub wynagrodzenia szkody, co jest ważnym w dochodzeniu względem; a obok tego przestępstwo to jest mniej dla ogółu niebezpiecznem. Do takiego zapatrywania zbliża się prawo austryjackie. Zapewnienie zupełnej bezkarności w kradzieży między bliskiemi krewnemi, jak to mieć chcą prawo francuzkie, pruskie i badeńskie w tém jest nietrafném, że nie przedstawiałoby żadnego hamulca przeciw nieprawnemu przestępcy. Z drugiej strony dla uwzględnienia stosunków rodzinnych, należy w takich razach rozpoczynać dochodzenie jedynie w razie zaniesionej skargi i wymierzać łagodniejszą karę. *St. Budz.*

Krafft (Adam), znakomity rzeźbiarz niemiecki w Norymberdze, urodzony tamże **1429** r., zmarł w Schwabach r. **1507**. W Norymberdze wykonał między innemi, szczyt klasztoru ś. Michała około roku **1462**. Złożenie do grobu Chrystusa Pana na murze zewnętrznym kościoła ś. Sebalda około r. **1492**; domek ś. Sakramentu w kościele ś. Wawrzyńca, pod którym umieścił swój własny wizerunek, od r. **1496** do **1500**. W Schwalbach zrobił także domek ś. Sakramentu do kościoła ś. Marcina w **1505** r. On także jest autorem pysznego cymboryjum w katedrze w Ulm i mnóstwa płaskorzeźb. Pomimo całej twardości, styl jego odznacza się obfitą nader ożywioną charakterystyką, a deko-

racyjność w jego pracach jaśnieje najświetniejszym rozwojem późniejszego stylu gotyckiego. *F. H. L.*

Krafft (Piotr), malarz niemiecki, professor akademii sztuk pięknych i dyrektor galeryi obrazów w Wiedniu, urodzony 1780 r. w Hanau, gdzie kształcił się początkowo pod kierunkiem swojego ojca, biegłego malarza na porcelanie, później w tameczněj akademii malarstwa. Oddany głównie portretowaniu, rychło jednak uczuł pociąg do malarstwa historycznego, a od 1799 roku uczęszczając do akademii wiedeńskiej, doświadczał się już w kilku przedmiotach mytologicznych. Około tego czasu udał się do Paryża, gdzie malował portrety, kopijował starożytne obrazy herkulańskie i własne tworzył kompozycyje, jak np. *Saffonę*, *Hebe* i t. d. W 1807 r. powrócił do Wiednia, potém pojechał do Rzymu. Najpierwszy jego większy obraz historyczny po powrocie do kraju, przedstawiał arcyksięcia Karola w bitwie pod Aspern. W 1813 r. wykonał Belizaryjusza, który otrzymał wielką nagrodę akademii; po nim Edypa z Antygoną i portrety rodziny cesarskiej, oraz w 1814 r. bitwę pod Lipskiem dwa razy. Do znakomitszych dzieł Kraffta w latach następnych należą: Manfred, Rudolf Habsburgski, koronacyja Franciszka I w Preszburgu, wycieczka Iriny'ego z Szigethu i t. d., oprócz tego mnóstwo portretów i obrazów kościelnych. Utwory jego po większej części rozpowszechnione są przez litografije Stöbera i Rahla. Krafft zasłużył się także spisem galeryi belwederskiej. *F. H. L.*

Kraft, zwany szwedzkim, *le Suédois*; dla odróżnienia od innych tejże nazwy artystów. Malarz portretowy wyższego uzdolnienia, który w drugiej połowie XVIII wieku nabył sławy w Szwecyi. Był professorem akademii w Sztokolmie, gdzie zmarł 1792 roku. Że bawił na dworze króla Stanisława Augusta w Warszawie, dowód, iż malował wiele portretów osób zbliżonych do dworu jego. W galeryi królewskiej były obrazy jego pędzla: Maryi Teressy z hr. Kińskich księżnej Poniatowskiej, a matki księcia Józefa; Izabelli z Flemingów księżnej Czartoryskiej; Ignacego Krasickiego poety; Michała Poniatowskiego późniejszego prymasa i w. i. W zbiorze Ignacego Krasickiego, wśród innych prac Krafta, był portret króla Stanisława Augusta. Wszystkie znane w naszym kraju utwory tego malarza, wylicza Edward Rastawiecki w dziele: *Słownik malarzów polskich* (t. I, Warszawa, 1850 r.).

Krag, według Długosza nazwa jeziora na Pomorzu przy miasteczku Tucholi, mające długości pół, a szerokosci ćwierć mili.

Kragujewacs, obwód w Serbii, zawierający 161 miast, miasteczek i wsi, z miastem stołeczném tegoż nazwiska, zwaném także *Karagiafdża*. Pod wsią Warwerin, nie daleko od tego miasta, Czarny Jerzy w 10,000 ludzi zmusił do odwrotu 30,000 Turków. W mieście Kragujewacs w 1830 r., zebrał się sejm narodowy serbski, na którym książe Michał Obrenowicz ogłoszony został dziedzicznym księciem serbskim. *F. H. L.*

Kraina (*Krajina* inaczej *Krajiszte*), nazywa się u Chorwatów i Serbów ziemia pograniczna, tyle co u nas np. *Ukraina*, a w państwie Austryjackiém *Pogranicze wojskowe*. W dawném carstwie Serbskiém takie *krainy* były organizowane wojskowo dla obrony całego kraju i różniły się od *basztiny* i *żupy*. Naczelnik takiej krainy czyli kraiszty nazywał się *kraisztnik*, *kraisznik*, a *zakonnik* (kodex) cara Szczepana Duszana tak mówi o tych urzędnikach w § 142: „A jeżeli jaki łupieżca (*husar*), przejdzie przez ziemię kraisztnika i gdziekolwiek zrabuje i umknie nazad z plonem, to niechaj kraisztnik zapłaci szkodę siedmkrotnie." (Oprócz tego mówi jeszcze ten kodex o krasznikach

w § 52 i 144). Krainą nazywa się już w XII wieku (u kronikarza Dioklejskiego), część księstwa Serbskiego Zachlumskiego (Zachełmskiego), położona w pobliżu morza wraz z należną do niego częścią Neraczanów (dzisiejsza Hercogowina i Dalmacyja nad dolną Neretwą), składająca się z dziesięciu żup (Ston, Popowo, Dabar i innych). Obecnie rozumiane są pod tą nazwą głównie dwie prowincyje ziemi Serbskiej: *Kraina* w księstwie Serbskiém i *Kraina* w Bośnii (w Chorwacyi tureckiej). 1) *Kraina* we wschodniej części księstwa Serbskiego, leży około miasta Negotina, między rzeką Timokiem, oddzielającą tę ziemię na południo-wschód od Bolgaryii i Dunajem, który oddziela ją na północ i północo-wschód od Pogranicza Wojskowego Austryjackiego i Wołoszczyzny, dalej na zachód odgraniczoną jest rzeką Pek i górami Gorjańskiemi od powiatu Cernorjeckiego (Czarnorzeckiego), a północo-zachód od powiatu Pożarewacskiego. Dzieli się na cztery obwody (*srezy*): Kraiński ze stolicą Negotin; Berza-Palancky z miastem Berza Palanka (to jest rychłe miasteczko); Kljuczski z miastem Kladowo, Porjecko-Rjecki z miastem Milanowac. W roku 1854 prowincyja ta liczyła 58,050 mieszkańców w powyższych miastach, 77 wsiach i w 74 osadach. Ludność zaś składają w przeważnej części ($^3/_4$), wszystkich mieszkańców Rumunowie; reszta są Serbowie, którzy głównie mieszkają w obwodzie Kraińskim czyli zachodniej połowie i w trzeciej części Berzapalanckiego, oraz w mieście Kladowie. Wielu atoli Rumunów mówi już po serbsku. Stolicą krainy jest miasto Negotin, w którém urzędują władze powiatowe i rezyduje biskup Timocki; liczy zaś 2,300 mieszkańców. Do znakomitszych miejscowości należą: dwa klasztory Wratna i Bukowa; rozwaliny nad Dunajem Praowa; strumień Caryczyna i niedaleko ztąd leżące ruiny starego kościoła, o którym lud miejscowy opowiada, że tu zginął Marko Kraljewić, podczas bitwy Turków z Wołochami i że na jego grobie kościół ten został wybudowany. Mowa Serbów tej prowincyi ma swoje właściwości, odróżniające ich od innych, jak np. mówią: *zajac* (zamiast zwyczajnego serbskiego *zec*), *ocat* (zamiast *sirće, ostika, kwasina*), *żeljezo* (zam. *gwoždje*), *grnac* (lonac), *grajati* (goworiti), *gozina* (koża), *ni* (nam) i t. d. Na południo-zachód Krainy w okręgu *Kljuczskim*, jest około trzydzieści wsi, zamieszkałych przez samych Rumunów, ale mających nazwy serbskie: Grabowica, Kamenica, Werbica, Ostrow, Gol i t. d. Poniżej miasta Kladowa znajdują się szczątki mostu Trajana. Obie *Kneżyny*, Kraina i Kljucz, posiadały niegdyś pewien rodzaj niezawisłości, jako stanowiące posiadłość sultanki; sądy wykonywali tu obadwaj *Knezowie* (ob. *Knez, Kneżyna*) i żaden Turek nie śmiał się wtrącać w ich sprawy. Knez Kraiński, z rodu Karapandziców rezydował w Negotinie, Kljuczski zaś często zmieniany w Kladowie; obadwaj wybierali podatki i daniny i oznaczoną część oddawali Begowi, przybywającemu z Carogrodu, który składał ją sultanowi. W Krainie tej mnóstwo znajduje się starożytności rzymskich. Między ludem zaś tutejszym strasznie grasuje zaraza weneryczna. 2) *Krainą* w Bośnii, nazywa się północno-zachodni kąt tej prowincyi (Chorwacyja Turecka) i leży w sandżaku Bihaczskim; na lewym brzegu rzeki Uny między Bihaćem a Otoką; zaludniona jest w znacznej części szlachtą bośniacką, religii mahometańskiej, która tu posiada swoje majątki ziemskie i zamki: Izaczić, Ostrowac, Bjela, Stena, Jezerski, Sasina, Mutnik, Terszac, Sturlić, Buzim, Peć, Todorowo, Wranograd, Kladusz (wielki i mały), Pozwisd, które po większej części znajdują się już w rozwalinach. (Z Krainy tej między innemi pochodzą także Jelaczycowie z Bużyma, których przodkowie przesiedlili się z tureckiej do rakuskiej Chorwacyi). Lud tutejszy jest wielce wojowniczy, najburzliwszy

z całej Bośnii; wielokrotne już staczali bitwy z Turkami i Austryjakami. W roku 1835 wpadli przez Sawę na posiadłości austryjackie; ale wyparci przez generała Rukawinę i Waldstättena; następnie Kraisztnicy podnieśli broń przeciw Chozrewowi Paszy Samokowacowi, a w r. 1846 powstali przeciwko wezyrowi Achmed-Hadżi-Kjamilowi-Paszy nie chcąc płacić podatków, walczyli jeszcze za jego następcy Tahira-Paszy, aż dopiero Omer-Pasza zdobywszy Bihać, zdołał ich pokonać i rozbroić całą Krainę z wyjątkiem ludności mahometańskiej.

Pf. Ad. N.

Kraina, po niemiecku *Krain*, a w miejscowym języku (słoweńskim) *Krajnsko Wojwodstwo*, nazywa się księstwo, wchodzące w skład cesarstwa Austryjackiego i stanowiące tak zwany kraj koronny, będący częścią jednej z dwóch gubernij królestwa Illiryjskiego czyli Illirskiego, zwanej *Lublańską* (Laibach) czyli *Kraińsko-Korutańską* (Krain und Koernthen), graniczy na północ z Karyntyją czyli z Korutanami, na wschód ze Styryją i Kroacyją czyli Chorwacyją, na południe z tą drugą prowincyją, a na zachód z hrabstwem Goryckiém (Görz) i margrabstwem Istryjskiém. Podług obliczenia z r. 1857 obejmuje powierzchni 181,43 mil geograficznych czyli austryjackich 173,57, a mieszkańców liczy 451,941, między któremi znajduje się 421,398 Słoweńców, 15,660 Chorwatów (Kroatów), „Bili Krajnci" (Biali Krainey) w okolicy Czernomeli i Metliki, oraz 29,783 Niemców (w okręgu zwanym po niemiecku *Gottschee*, a w narzeczu słoweńskiém *Koczewja*), potomków osadników, sprowadzonych tu przez cesarza Maxymilijana I w r. 1509, których P. J. Szafarzyk w swym *Narodopisie słowiańskim* podaje na 21,000, co zdaje się prawdopodobniejszém ile, że i p. Czörnig, chociaż jest etnografem urzędowym austryjackim, myli się, zamieściwszy w swym wykazie między tutejszemi mieszkańcami 600 Rumunów, nazywając ich *Ost-Romanen*, co jest grubą omyłką, powstałą z pomięszania wyznania religijnego z narodowością czyli uważania jednego i drugiej za nierozłączną jedność; bo owe 600 Wołochów są czystemi Chorwatami wyznania greckiego i muszą się wliczyć do wyżej wspomnianych 15,660 Chorwatów, czego dowiódł niedawno dziennik wychodzący w Wiedniu pod tytułem *Ost und West* (w Marcu, 1862 r.). Nieszkańcy tutejsi owych sześciuset Chorwatów i około stu ewangielików, (starozakonnych nigdzie nie ma), są wyznania rzymsko-katolickiego. — *Księstwo Kraińskie* dawniej dzielące się na trzy powiaty: *Lublański* czyli *Krainę Górną*; *Nowomiejski* czyli *Krainę Dolną* i *Postoiński* czyli *Krainę Środkową*, obecnie podzielone jest (podług wykazów urzędowych z r. 1857) na trzydzieści okręgów (Bezirke), jak następuje:

1.	Adelsberg (Postojna)	liczy	4,51 mil □	austr. a	10,984	obywateli
2.	Egg (Berdo)	„	4,13	„	16,234	„
3.	Feistritz (Bistrica)	„	3,54	„	9,731	„
4.	Gottschee (Koczevje)	„	12,25	„	19,417	„
5.	Gurkfeld (Kerszko)	„	4,04	„	15,200	„
6.	Idrica (obejmujący 64 wsi)	„	5,65	„	13,132	(prawie samych Słoweńców)
7.	Krainburg (Krajn lub Krajń)	„	6,26	„	22,694	obywateli
8.	Kronau (Krajnska góra)	„	6,69	„	6,231	„
9.	Laas (Loż albo Loże)	„	9,10	„	8,921	„
10.	Lak (Loka)	„	8,78	„	23,823	„
11.	Laibach (Ober) (Verhnika)	„	6,65	„	16,074	„
12.	Laibach (Umgebung Ljubljana)	„	9,51	„	32,951	„
13.	Landstrass (Kostajnovca)	„	3,88	„	10,163	„
14.	Laschitz (Gross) (Laszcze Velike)		3,78	„	9,366	„

15. Littai (Letija albo Litija)	liczy 6,99 mil □ austr.	a	17,956	obywateli
16. Möttling (Metlika)	„ 2,94	„	11,225	„
17. Nassenfuss (Mokronog)	„ 4,46	„	14,494	„
18. Neumarkte (Terżicz)	„ 2,74	„	5,688	„
19. Neustadtl (Novo Mesto)	„ 9,25	„	24,154	„
20. Planina	„ 5,56	„	11,629	„
21. Radmannsdorf (Radoljca)	„ 12,27	„	18 522	„
22. Ratschach (Ratecze albo Radecze)	3,16	„	8,761	„
23. Reifnitz (Ribnica albo Riberca)	4,56	„	12,056	„
24. Seisenberg (Żużimberk albo Żużemberk)	„ 3,70	„	9,532	„
25. Senosetsch (Senożecze)	„ 3.35	„	7,521	„
26. Stein (Kamnik)	„ 6,55	„	21,214	„
27. Sreffen (Trebno)	„ 3.87	„	10,812	„
28. Tschernembl (Czernomelj albo Czernomalj)	„ 6,57	„	18,289	„
29. Weichselburg (Visznja Gora)	„ 4,22	„	12,561	„
30. Wippach (Vipava)	„ 4 02	„	11,919	„

Wody: Główną rzeką w Krainie jest Sawa (Sau), do której wpływają: Radona (Rothwein), Bistrica (Feistritz), Kokra (Kanker), Sora (Zeyer), Ljublanca (Laibach), Mirna (Neuring), Kerka (Gurk). Kupa albo Kolpa (Kopa); z innych zaś rzek znaczniejszemi są: Wipawa (Wippach) i Idrica; oraz sławne jezioro Cyrknickie (ob. w języku miejscowym, *Cerkniszko jezero*) zwane Góry: Triglaw (Terglou 9,744 stóp), Babji Zob (Mangart), Kepa (Mittagskofel), Ljubel (Loibel), najwyższy szczyt Alp Karnickich, rozciągających się na granicy Korutan czyli Karyntyi, wysoki na 8,477; Czerni Perst (Schwarzenberg), Snežnik (Schneeberg), Rog (Hornbüchl) i inne, które mniej więcej zatrzymały dotąd słoweńskie nazwy, jak Kamen, Golica, Stol, Koszuta, Grintowe, Ojstrica, Kajawe, Nanos, Hum (to jest tyle co nasze Chełm), Gorjanc, Jawernik, Krim, Czernic i t. d.; oraz Kamniszke Planiny czyli Steiner Alpen (część Alp Karnickich) i Alpy Julijskie, ciągnące się na południowej granicy. Ziemia w ogólności jest kamienista i mniej urodzajna niż w Korutanach. Miast jest 14, przedmieść 20, miasteczek 17 a wsiów 3,195, z tych niektóre liczą po 2,000 i więcej mieszkańców. Znaczniejsze z nich lub czemś się odznaczające są: *Lublana* (Laibach), stolica rządu gubernijum Kraińsko-Korutańskiego i biskupa rzymsko-katolickiego, zbudowane u stóp góry zamkowej, na której wznosi się obecnie więzienie; liczy 20,747 mieszkańców; posiada liceum, gimnazyjum, towarzystwo gospodarcze i filharmonijne, muzeum, biblijotekę bogatą w rękopisma słowiańskie, ratusz w stylu gotyckim, wspaniały pałac książąt Auersbergów z muzeami; *Krań* (Krainburg), miasteczko, położone w romantycznej okolicy, niegdyś stolica niemieckich margrabiów Kraińskich; *Dul* (Lustthal), piękny zamek z parkiem przy ujściu Ljublanca do Sawy; *Kerszko* (Gurkfeld), miasteczko z zamkiem książąt Auersbergów, mające 5,065 ludności; *Terżec* (Neumarkt), miasteczko nad rzeczką Moszenicą, wpadającą do Sawy; główny handel żelazny; *Kamnek* (Stein) nad Bystrzycą, miasto u stóp gór Kamniszskich, oddzielających Krainę od Styryi; zamek zwany Kamena Gorica; *Szkofia Loka* (Bischofslaak), miasto z zamkiem warownym i klasztorem urszulinek, 2,234 ludności; *Wisznja Gora* (Weichselburg), miasteczko przemysłowe z zamkiem; *Nowe Miasto* (Neustadt), położone nad rzeką Kerką; *Kostajnowca* (Landstrass), miasteczko z zamkiem na wyspie tejże rzeki, liczące 2,093 mieszkańców; *Soteska* (Ainöd), wieś

z pięknym nowym i drugim starożytnym zamkiem, położona nad tąż rzeką; *Turjak* albo *Trijak* (Auersberg), pierwotna siedziba rodu książąt i hrabiów Auersbergów, (nazwisko to pochodzi od tur, niemieckie Auerochs, podobnie jak w sąsiedniej Chorwacyi okrąg Turopolski). Nad rzeką Kupą leżą: *Czernowlje* lub *Czernomelje* (Czernamel, Czernembel) i *Metlika* (Möttling), miasteczka, w okolicy których na pobliskich górach mieszkają tak zwani Uskocy, to jest potomkowie osiadłych tu Serbów z Turcyi; *Choczewje* czyli *Koczewje* (Gottschee), miasteczko i stolica majątku ziemskiego książąt Auersbergów; *Cyrknice*, opodal jeziora, biorącego od niego swe nazwisko, czy też odwrotnie: *Postojna* (Adelsberg), położone nad rzeką Piwka (Poigk), sławne swemi dwiema pieczarami, z których jednę lud miejscowy nazywa *Postojnską Jamą* a drugą *pieczarą ś. Magdaleny*; w pierwszą wpada rzeczona rzeka i niknie w jej podziemiach, a w drugiej znajduje się jezioro, w którém żyją drobne, mieniące się rybki (proteus anguineus), zwane tu *białemi* albo *człowieczemi rybami*, i oprócz jeziorka pod Siliczyną (w okręgu Nowomiejskim) nigdzie się więcej nie znajdują. Nad rzeką Lokwą u stóp wysokiej góry przed wielką pieczarą, wznosi się sławny zamek, zwany *Przed-Jamą* (Lueg), a opodal znów trzy pieczary, w których ginie wspomniana rzeka, a następnie wypływa pod miastem *Wipawą* (Wippach) i wpływa do rzeki Wipawy. Nad Idrycą leży miasto górnicze *Wydrga* (Idria) w głębokim wądole, pamiętne obfitemi a podobno najbogatszemi w Europie kopalniami rtęci (merkuryjnszu), liczące 3,839 mieszkańców; fabryki cynobru; oraz miasteczka: *Werhnika*, 2,076; *Mokronog*; 2 314; *Ratecze*, 2,395 i *Żużimberg*, 2,647 mieszkańców mające. Księstwo Kraińskie ma własny sejm krajowy, złożony z 37 deputatów i wysyłający do rady państwa w Wiedniu sześciu posłów. Mieszkańcy tutejsi dotąd nazywają się rozmaicie, i tak: *Goreńcy* w Goreńsku, to jest Krainie Górnej (w okręgu Lublańskim); *Doleńcy* w Doleńsku, to jest w Krainie Dolnej (w okręgu Nowomiejskim); *Notraińcy* w Krainie Środkowej (w powiecie Postojńskim; z tych znów *Krassewcy* w okolicy góry Krasz; *Piwczanie* nad rzeką Piwką; *Wipawcy* nad rzeką Wipawą, w okolicy miasta tego samego nazwiska. Język Kraińców względnie języka serbskiego i chorwakiego, jest trzeciém narzeczem mowy illiryjskiej, przez filologów słowiańskich nazwaném *korutańsko-słoweńskiém*, i dzieli się na trzy podnarzecza z kilkoma odmianami czyli gwarami, mianowicie: a) *Górnokraińskie*, mające trojakie *l* (miękkie, twarde, i pośrednie); *cz* lub *c*, zamiast *k* przed *e* i *i*: *cze* zamiast *czre*, np. *cze* zamiast *czres*; *n* zamiast *g*, np. *hora*, *snch*, zamiast *gora* i t. d; *d* na końcu zgłosek wymawiają jak *th* lub zastępują głoską *s*, np. *medwes* zamiast *medwied*; *ch* zamiast *d* przed literą *k*, *hlachko* (gładko); b) *dolnokraińskie*, w którym jest tylko dwa *l*, (miękkie i średnie); *ej* zamiast *e* (długie); *je* zamiast *ę* (np. mjeso, mięso); *u* zamiast *o* (np. nebu, niebo); c) *środkowo-kraińskie*, mające tylko jedno *l* (pośrednie między miękkiém a twardém), a w którém głoski *i* i *u* są pełne, np. *dług* (dług) i t. d. Piśmiennictwo tego narzecza jest bardzo ubogie. Z dawnych zabytków, znane są tylko zachowane w rękopiśmie łacińskim, zwanym fryzyńskim, pochodzącym z czasu między rokiem 957 a 994, napisanym jak się zdaje przez biskupa Abrahama, to jest trzy ułamki treści nabożnej (wydane w Petersburgu 1827 roku w *Pamiatniki słowenskej słowesnosti*, a w Wiedniu 1836 roku w *Glagolita Clozianus*). Nowsze zaś zaczyna się dopiero w połowie szesnastego wieku, to jest w czasie rozszerzenia się w Krainie i sąsiednich prowincyjach idei reformacyi kościelnej, a uczeni księża, jak Truber (1550—1586), Juricicz (1562 roku), Krell (1567),

Dalmatin (1576 — 1589 r.), rektor Bohoricz (1584 r.) i inni, pracowali nad jej upowszechnieniem nietylko ustnie, lecz i piśmiennie. W owym czasie przy poparciu stanów krajowych i nakładem opiekuna oświaty Janeża z Ungnadu wydrukowano w Lublanie, Tubindze, Urachu, Witenberdze, Dreznie, Norymberdze i innych miastach, mnóstwo książek do użytku kościelnego i do nabożeństwa, a między temi i całe Pismo Święte Starego i Nowego zakonu (w Witenberdze 1584 r.). Bohoricz napisał pierwszą grammatykę korutańsko-słoweńską (1584 r.). Po stłumieniu ewangelicyzmu na początku XVII wieku z rozkazu cesarza niemieckiego Ferdynanda II, a szczególniej za staraniem biskupa Kröna, zaczęli i księża rzemsko-katoliccy wydawać potrzebne książki treści nabożnej i moralnej w tém narzeczu, od początku drugiej połowy XVIII wieku coraz liczniej. W końcu rzeczonego stulecia przełożone i wydane zostało, wspólną pracą kilku księży, całe Pismo Święte (w Lublanie, 1791 r. i nast.). Gorliwie zajmowano się grammatyką i słownikiem. Około tego też czasu zaczęły się pojawiać pierwsze utwory poetyczne Pohlina (1780 r.), Dewa, Liniharta i Wodnika (1780 — 1819 r.), a w 1814 r. niemniej udatne płody Jarnika, następnie Preszerna (1830 r.), Kostelicy, Żupana i innych. Jako pisarz naukowy odznaczył się biskup Raunikar (1813 i nast.). W r. 1830 wydał podług systemu Dobrowskiego dobrą grammatykę Metelko, oraz Jarnik (1839 r.) i Dainko (1824 r.). Słowniki wydali tenże Jarnik (1832 r.) i Murek (1832 r.), a zbiór pieśni narodowych Wraz (1839 r.) i drugi Korytko (Polak w r. 1839). — *Dzieje.* Nazwa łacińska tego kraju *Carnia Carniolia*, tak samo jak Korutan *Carinthia Carantanum* (podług którego utworzono niemieckie *Kärnthen*) pochodzi od nazwiska narodu *Karnów*, niewątpliwie należącego do szczepu gallickiego (Gallowie), który za panowania rzymskiego przed przybyciem tu Słowian zajmował te ziemie. Ówczesna Carnia składała się pierwotnie z zachodniej połowy dzisiejszej Krainy i z Tryjulu (Turlandyi). Osiedleni tu Słowianie nazwali Karniję Krajiną czyli Krajną (z czego Niemcy zrobili Krain), co oznacza kraj pograniczny (ob. *Kraina*), leżący na granicy obcych narodów, romańskich. Wpadłszy z sąsiedniemi Słowianami pod jarzmo Awarów, z którego następnie przeszli pod daleko sroższe nowych najezdników Franków. Dolna i środkowa Kraina (dzisiejszy okrąg Nowomiejski i Postojński) w późniejszym czasie podzielone zostało na kilka hrabstw i należały do księstwa Istryjskiego, a po roku 1165 przez wcielenie do nich różnych żup i hrabstw utworzyło się margrabstwo z oddzielnym księciem. Po wymarciu tego książęcego rodu Kraina dostała się w posiadanie księcia rakuskiego Fryderyka II, a po wymarciu tych książąt przeszła we władanie Ulryka III, księcia korutańskiego, który tak Krainę jak i Korutany odstąpił za pieniądze królowi czeskiemu, Otokarowi II Przemyślowi, który panował tutaj aż do r. 1278, w którym Rudolf habsburgski oddał te kraje dwom swym synom Albrechtowi i Rudolfowi, jednemu Krainę, a drugiemu Korutany. Panowanie rodu Rakuskiego trwało tu aż do r. 1809, w którym Napoleon I przyłączył między innemi i Krainę do utworzonego przez siebie królestwa Illiryjskiego i nowy rząd zaprowadził, na sposób francuzki. Rok 1814 przywrócił poprzedni stan rzeczy. *Ad. N.—Pf.*

Kraiński (Krzysztof), sławny kaznodzieja kalwiński, superintendent kościołów reformowanych w Małej Polsce, urodził się w r. 1556, był kaznodzieją po zborach kalwińskich dwadzieścia kilka lat: w Lublinie, Opolu a nakoniec w Łaszczowie, gdzie pisma swoje wytłaczał i tam umarł w r. 1618. Był to zapalony polemik przeciwko katolickim pisarzom, mianowicie najwięcej miał do czynienia ze Skargą i Wujkiem. Nie zbywało mu na nauce i obszernej znajomo-

ści Pisma ś. i ojców kościoła, których jednakże falszywie przytaczał, mylnie naciągał wykłady i baśnie za prawdę historyczną podawał. Z tém wszystkiém w dziełach jego polszczyzna jest czysta i poprawna, język jędrny i męzki, styl prosty, jasny, chociaż pozbawiony wszelkiego powabu. W wymowie jego nie było innej siły ożywczej krom namiętności, nie używał innego oręża prócz szyderstwa, słów obelżywych i grubijańskich. Wymyślał zaś wszystkim w ogóle, nie tylko na katolików ale i na greków ile się zmieściło. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Porządek nabożeństwa kościoła powszechnego apostolskiego słowem Bożym zbudowanego i ugruntowanego na Jezusie Chrystusie, który jest Bogiem Izraelskim, Synem Bożym przedwiecznym spolistnym z Ojcem Zbawicielem, kapłanem, przyczyńcą jedynym, namiestnika niemającym i dosyć uczynieniem za grzechy ludzkie, spisany ku chwale Bogu w Trójcy jedynemu, r. 1598* (Toruń, 1599, w 4-ce, str. 497; wydanie drugie, 1602). Jest to zwykły modlitewnik ewangelicki, piękną bardzo polszczyzną odznaczający się. 2) *Dziennik, to jest modlitwy chrześcijańskie ludziom powszechnej wiary apostolskiej na każdy dzień służące* (Wilno, 1606, w 8-ce; wydanie drugie, w Łaszczowie, 1605; wydanie trzecie, tamże, 1607, w 8-ce). Podobnaż książka do nabożeństwa 3) *Katechizm z naukami z pieśniami i z modlitwami kościoła powszechnego apostolskiego na Jezusie Krystusie jedynym fundamencie zbudowanego słowem Bożym* (Toruń, 1598, w 8-ce; wydanie drugie, tamże 1599; wydanie trzecie bez miejsca druku, 1602: wyd. czwarte, 1604: wyd. piąte, Kraków, 1609; wyd. szóste, w Rakowie, 1624). 4) *Kancionał albo pieśni duchowne z naukami y z modlitwami, których używa kościół powszechny apostolski* (bez miejsca druku, 1603, w 8-ce). Jest to dalszy ciąg powyższego katechizmu, w niektórych nawet wydaniach razem umieszczony; wydanie drugie, 1609; wyd. trzecie, 1627). 5) *Postylla kościoła powszechnego apostolskiego* (Łaszczow, 1608, in fol.; wyd. 2-gie, tamże, p. t. *Postylla krześciańska czyli kazania niedzielne i świątalne* (1611, in fol.). Dzieło to składa się z ośmiu części zawierających kazania na Ewangelije Niedzielne, texta świąteczne i epistoły. Są to w ogóle rozprawy polemiczne, w których mówca uderza z wielką zapalczywością na Kościół katolicki, jego nauki, obrzędy i duchowieństwo, wyprowadzając przedewszystkiem na plac szermierkę z jezuitami. Każde kazanie ma na czele Ewangelię, po której idzie przedmowa wyrażająca, o czém mówca nauczać zamierza, a po tej dopiero nauki, które stanowią właściwe kazanie. Bywa po kazaniu jedném po trzy, cztery, aż do ośmiu nauk. Ztąd niektóre są nadzwyczaj długie i nie do mówienia w kościele ale raczej do czytania przeznaczone. Postylla krześciańska podzielona na 5 części, jest mało odmiennem wydaniem pierwszej. 6) *Dawid jezuicki i Belzebuba* (bez miejsca druku, 1615, w 8-ce). Jest to krytyka na dzieło jezuity Laterny p. t. *Harfa duchowna.* *F. M. S.*

Kraiński (Wincenty), prawnik, później wierszopis i ksiądz, urodził się w r. 1784 w Krakowie, nauki kończył w uniwersytecie tamecznym, a następnie na uniwersytecie warszawskim, gdzie otrzymał stopień doktora obojga praw, z którego to powodu napisał rozprawę: *De natura successionis ab intestato ex Codice Franco Gallico intelligenda* (Warszawa, 1825, w 4-ce). Przed rokiem 1831 był adwokatem sądu apellacyjnego, członkiem towarzystwa do ksiąg elementarnych i zarządzającym szkołami wzajemnego uczenia w królestwie, użyty w r. 1817 do ich zakładania, według metody Lankastra, z których pierwszą założył w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. Artykuły jego treści politycznej były drukowane w pismach peryjodycznych warszawskich w r. 1831,

w którym to czasie wydał także oddzielne dzieło p. t.: *Odkrycie prawd politycznych*, część I (Warszawa, 1831, 8-ka). Po rewolucyi udał się do Wrocławia, wstąpił do seminaryjum, został księdzem, był jakiś czas lektorem literatury i języka polskiego na tamecznym uniwersytecie, teraz jest kaznodzieją polskim i penitencyjarzem przy katedrze wrocławskiej, przyczem pisze rozmaite, często dziwaczne treścią i układem dzieła wierszem nierymowym, które własnym kosztem drukuje. Takiemi są: 1) *Anna i Sciesław* (Wrocław, 1855, 8-vo); 2) *Dzieje narodu polskiego*, prozą wiązaną (tamże, 1859); 3) *Filozofija i polityka oraz moralność, religijność i traiczność*, prozą rymowaną (tamże, 1858); 4) *Grammatik der polnische Sprache* (tamże, 1862); 5) *Józefa i Teodor oraz wiersze różne, fraszki ucinkowe*, prozą rymowaną (tamże, 1856, 12-ka); 6) *Julija i Wacław*, prozą rymowaną (tamże, 1855); 7) *Katoliczka polska i rozmyślanie nad naśladowaniem Chrystusa*, prozą wiązaną (tamże, 1856); 8) *Ksiądz Wincenty*, prozą wiązaną, ze swoim portretem (tamże, 1858); 9) *Lionka Natalija i Dobrogost*, prozą rymowaną, (tamże, 1856, 8-vo); 10) *Messiarze polscy i prośba do Polski o lepsze wychowanie Polski*, prozą rymowaną (tamże, 1855, 8-vo); 11) *Nabożeństwo dla Polek przez missyjonarza apostolskiego w pieśniach pobożnych* (tamże, 1858); 12) *Pocieszyciel i pocieszycielka*, prozą rymowaną (tamże, 1855, 8-vo); 13) *Polacy i kazania polskie*, w prozie rymowanej (tamże, 1855); 14) *Polka* (tamże, 1855); 15) *Zasady teologiczne i sekciarskie oraz satyryczność i traiczność*, przez lektora literatury i wymowy w uniwersytecie wrocł., prozą rymowaną (tamże, 1859). Wszystkie te dzieła wyszły także razem zebrane w 6 tomach. *F. M. S.*

Krainski (Antoni), malarz artysta słoweński, urodzony w Krainie i ztąd też tak nazywany przez ziomków, a przez cudzoziemców, mianowicie Włochów, *Carneus, di Carnia, Carnio* i *Craino*, zmarły na końcu XVII wieku. Za życia nie dostąpił odpowiedniego uznania i dlatego całe życie przebył w największej nędzy, gnębiony nieszczęściami. Dopiero po śmierci artystyczne jego prace zwróciły na siebie uwagę i należycie ocenione zostały. Będąc synem malarza, już od dzieciństwa zajmował się sztuką malarską; w późniejszym wieku poszedł za wzorem tak zwanej szkoły weneckiej i odznaczał się mianowicie ścisłém (*accurate*) naśladowaniem przyrody. Z zachowanych jego utworów, najlepszym jest: *Obraz ś. Tomasza* (Willanowskiego), znajdujący się w kościele klasztornym ś. Łucyi w Widemie (Udine), i drugi, przedstawiający *poselstwo miasta Widema do P. Maryi*, w twierdzy tego miasta będący. *Gb.*

Krajan, serbski żupan Trawuński, (Trawunija, czyli dzisiejsza południowo-zachodnia Hercogowina), żyjący w połowie IX wieku, syn Beli. Ożeniwszy się z córką Włastimira, wielkiego żupana serbskiego (836—843 r.), otrzymał od swego teścia tytuł księcia i uwolnienie od podległości, który to przywilej następnie przeszedł i na jego synów Chwalimira i Cucymira. *Ff.*

Krajanka, gatunek séra. Kluk pisze: „Kwaśne mleko grzawszy, wlewają w płótno i prasą przyciskają, zkąd wybrawszy, na części nakształt cegły kroją i suszą, a takie sery zowią krajankami.”

Krajcar, ob. *Grajcar*.

Krajce (*Tomium*). Zewnętrzne brzegi obu szczęk dzioba ptaszego, przystające wzajemnie, lub obejmujące jedne drugie, najczęściej przeznaczane do rozdrabniania pokarmów. U szczęki nazywają się krajcami wierzchniemi *Tomium maxillare*; u żuchwy krajcami spodniemi *Tomium mandibulare*.

Krajczy. Urząd ten w Polsce zwał się po łacinie bardzo rozmaicie: *incisor, incisor noster, incisor Regni, incisor S. R. Majestatis, incisor dapum, Stru-*

ctor mensae, *Structor Regni*: toż samo po polsku rozmaicie go zwano, ale zawsze krajczym. Po łacinie dwa były wyrazy na oznaczenie tego urzędnika: *incisor i structor*. J. Lelewel mówi: „krajczy wprzód stół zastawiał, jako *structor mensae*, przez stolnika nakrywany, nim na półmiskach jako *incisor* krajał;" (*Polska, dzieje i rzeczy jej*, tom IV, str. 63). Kromer wyraźnie tożsamość urzędu *incisora* i *structora* poświadcza. *Structor mensae* powiada, *quem incisorem vocant*. Krajczego spotyka się już r. 1423, a nie 1475, jak mówi Lelewel (tamże, str. 49). Uderza to dalej w historyi tego urzędu, że obok siebie kilku jednocześnie napotyka się krajczych. Nareszcie senatorowie, wojewoda i kasztelan, są krajczemi na dworze; urząd to widocznie dostojny. Nie ma jeszcze wtenczas krajczych koronnych, są tylko królewscy, nadworni, dworscy. *Incisor regni nostri*, urzędnik koronny, zjawia się już za Zygmunta Augusta (r. 1557). Nie można z pewnością utrzymywać, ale zdaje się, że obok koronnego idą teraz ciągle jeszcze krajczowie królewscy: dworskich może mieć zawsze król po kilku. Urząd nie jest jeszcze wielkim koronnym, bo *incisores curiae*, nadworni koronni, ciągle idą w niezmienném po sobie następstwie. Tak było nawet za Zygmunta III. i takimi są np. Piotr Opaliński, Jan Daniłowicz, bo jeden jak czytamy w przywileju: następuje po drugim, a pierwszy był *incisor curiae*. Nic dziwnego, inne urzędy jak np. podczasostwo, jeszcze jest nadworne i za Władysława IV. Właśnie to wówczas ginie ślad krajczych nadwornych, a występują stanowczo krajczowie wielcy *incisores regni*. Nowy tutaj przedstawia się dowód, że stolnikostwo było wtedy niższym urzędem od krajczostwa; stolnik (ob.) szedł wyżej tylko od podstolego: tu przekonamy się, jak ze stolnika często urasta krajczy. Ale podczaszy szedł zawsze wyżej od krajczego, lubo i tu jest ślad Mikołaja Kiszki, który z podczaszego został krajczym. Porządek urzędów był więc taki jeszcze nawet za Michała Korybuta, cześnik, podstoli, stolnik, krajczy, podczaszy. Jakoż z krajczych mamy wielu podczaszych. Był jeszcze i krajczy królowej, którego nie trzeba plątać ani z krajczym nadwornym, ani z krajczym koronnym. Urząd ten często wakował, bo nie zawsze też były królowe: pisano ich po łacinie *incisor sacrae reginalis majestatis*. O znaczeniu urzędu krajczego i spis imienny tych dostojników starannie opracował i w *Bibljotece warszawskiej* z r. 1861, w tomie II, str. 116, zamieścił Julijan Bartoszewicz, podług którego niniejszą podajemy wiadomość.

Krajewski (Andrzej); archidyjakon krakowski, scholastyk kielecki, kanonik poznański, króla Zygmunta Augusta sekretarz. Wszedł do kapituły krakowskiej w r. 1561 i był kanclerzem Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego. Podług akt tejże kapituły, był to mąż uczony, w karności kościelnej wzorowy, w zabiegach około dobra tegoż niespracowany. Umarł w Krakowie 1573 r. Kapituła krakowska wystawiła mu własnym kosztem nagrobek w katedrze na Wawelu. *F. M. S.*

Krajewski (Jan), wierszopis, komornik czyli dworzanin króla Zygmunta III, bardzo płodny poeta, piszący dużo wierszy i broszurek okolicznościowych, w ogóle nie wiele wartości mających, a niekiedy nawet nieprzyzwoitych. Trafiają się jednak pomiędzy tymi na zręczne i gładkie poezyjki, do charakterystyki czasów użyteczne. Inne znowu opisowe, do historyi mogą być przydatne. Wszystkie są dzisiaj bardzo rzadkie. Są w druku następne tego rodzaju jego pisemka: 1) *Chimera albo historyja o jej zwalczeniu* (Poznań, u Marcina Wolraba, 1604, in 4-to). Opowiada w nim wiadomy z mitologii greckiej wypadek o miłościach Bellerophonty i Stobei; 2) *Wizerunek cnót świętych albo sentencyje, z różnych autorów zebrane i z dowodami łacińskie-*

mi podane, a uważnie wyrażone wszelkiemu stanu służące, księga I (Kraków, 1608, 4-to). Zawiera zdania z pisarzów różnych wybrane i na trzy podzielone księgi, które stosuje do cnót chrześcijańskich, obywatelskich i t. p.; 3) *Zgoda i pokój w królestwie między królem i rokoszanami* (tamże, 1608, 4-to). Wiersz z powodu ukończenia rokoszu zebrzydowskiego; 4) *Pożar Wileński* (Wilno, 1610, 4-to). Opisuje spalenie tego miasta gładkim i często pięknym wierszem; 5) *Ucisk Korony teraz nowo wydany* (Kraków, 1613, 4-to). Jest to zbiór różnych wierszy, dolegliwości czasowe opisujących; 6) *Chronologija wojny moskiewskiej pilnie opisana* (tamże, 1615, in fol., z drzeworytami). Opisanie rymem wypadków ówczesnych wojennych między Rossyją a Polską; 7) *Pamiątka towarzystwa czyli epigrammata żartobliwe* (tamże, 1616 roku, 4-to). Zbiór wierszy erotycznych, bardzo nieprzyzwoitych i nie moralnych; 8) *Tryjumf poznański na radosną wiktoryją K. J. M. po wzięciu Smoleńska, który się odprawował dnia 3 Lipca r. 1611* (Poznań, u Wolraba, 1611, 4-to); 9) *Obrona Rzeczypospolitej* (Kraków, 1608, in fol.). *F. M. S.*

Krajewski (Piotr Franciszek), kaznodzieja poznański, żyjący w połowie zeszłego stulecia. Są w druku następne jego kazania: 1) *Skarb z zasług Chrystusa, kazanie w dzień ś. Doroty ogłoszony* (Poznań, 1751, in fol.); 2) *Nieśmiertelny tryumf katolickiej wiary, kazanie* (tamże, 1756, in fol.); 2) *Chwała nieskończona na Przemienienie Pańskie, kazaniem ogłoszona* (tamże, 1757, in fol.); 4) *Kazania przygodne* (Kalisz, 1757, in fol.). *F. M. S.*

Krajewski (Michał Dymitr), powieściopisarz i historyk, pijar, członek towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, urodził się w r. 1746 na Rusi, wstąpił do zakonu w Podolińcu 1765 r., człowiek zdolny, oczytany i głośny, uczył w konwikcie warszawskim, potém był tamże prefektem lat kilka. Następnie trudnił się prywatném kilku możnych młodzieńców wychowaniem, mianowicie w domu Wodzickich i Małachowskich. W r. 1793 sekularyzowany na świeckiego księdza, został proboszczem w Końskich, kanonikiem kieleckim i lwowskim. Umarł w Końskich w r. 1817. Krajewski był jednym z najdzielniejszych przedstawicieli ruchu umysłowego, za panowania Stanisława Augusta, dużo pisał i drukował; zajmował się historyją, satyrą a nawet powieściami które mu imię zrobiły i były w swoim czasie bardzo czytane i podziwiane. W końcu swego życia wyłącznie poświęcał się dziejom krajowym. Ze stanowiska dzisiejszego stanu nauki i piśmiennictwa sądząc, wszystkie jego dzieła krytyki nie wytrzymają, gdyż w powieściach był naśladowcą a w historyi ograniczał się kompilacyją ze znanych i pospolitych źródeł. Z tém wszystkiém pisarz to był zasłużony, i w literaturze naszej XVIII wieku celniejsze zajmuje miejsce. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: 1) *Podolanka czyli wychowanica natury* (Warszawa, 1784 r., w 8-ce); 2) *Przypadki Wojciecha Zdarzyńskiego* (tamże, 1786, w 8-ce). Obie powieści w guście Doświadczyńskiego Krasickiego napisane, a nawet żywcem naśladowane. 3) *Pani podczaszyna* (tamże, 1787, w 8-ce). Te trzy powieści wyszły bezimiennie. 4) *Leszek Biały książę polski, syn Kazimierza Sprawiedliwego*, w XII księgach (tamże, 1789; 2 tomy). Dzieło to kilkakrotnie było przedrukowywane w Warszawie, ostatnio jeszcze w Krakowie 1806 r. Jest to poemat prozą, kopija niezgrabna Fenelona, *Telemaka*, a w części Krasickiego *Podstolego*, który wystawił wzór szlachcica, Krajewski zaś pragnął dać wzór monarchy. Powieść niby historyczna bez talentu i bez prawdy. 5) *Pochwała Konarskiego* (tamże, 1783 r., w 8-ce). 6) *Historyja Stefana Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego* (tamże, 1787, w 8-ce); dzieło napisane czystym i gład-

kim językiem, najwięcej sławy zrobiło autorowi, odpowiadało bowiem swojemu celowi i na swój czas niepoślednią ma zasługę. Przedrukowane w zbiorze Mostowskiego *Wybór pisarzów polskich*, w tomie 2: wydanie trzecie umieszczone w zbiorze *Żywoty sławnych Polaków* (Radom, 1830; czwarte w Lipsku 1837 r. wydanie Bobrowicza: piąte w *Biblijotece polskiej* Turowskiego w Krakowie. 7) *Dzieje panowania Jana Kazimierza od 1656 r. do jego abdykacyi w r. 1668;* wydane z rękopismu przez Michała Balińskiego (Warszawa, 1846; tomów 2, w 8-ce): napisane z polecenia towarzystwa warsz. przyj. nauk, ogłoszona z niekompletnego rękopismu, gdyż mu początku brakuje. Praca pod względem historyi nie wielkiej wartości. O życiu i dziełach Krajewskiego ciekawą rozprawę napisał Jul. Bartoszewicz, p t.: *Studyja literackie z epoki Stanisława Augusta*, drukowaną w *Dzienniku warszaw.* na r. 1852, w nr. od 107—121. *F. M. S.*

Krajewski (Marcin), *Jasieńczyk*, kanonik katedralny płocki, proboszcz Zambrowski. żyjący w końcu zeszłego i na początku naszego wieku. Człowiek bogaty i uczony, słynął w całej okolicy z rozmaitych dziwactw, o których dotąd krążą pomiędzy parafijanami rozmaite o nim powieści. Przyozdobiwszy okazale własnym kosztem kościół w Zambrowie, miasteczku w Augustowskiém, sam układał napisy polskie i łacińskie wierszem i te wszędy poumieszczał na facyjacie kościoła, na dzwonnicy, w kruchcie, przy wszystkich ołtarzach, słowem gdzie tylko miejsce po temu mógł znaleść. Napisy te potém zebrał i ogłosił drukiem, pod tyt.: *Zbiór napisów zambrowskiego kościoła* (Warszawa, 1799, w 12-ce). Jest on przytém autorem dobrej książki do nabożeństwa, pod nazwą: *Nabożeństwo parafijalne na codzienne, tygodniowe, roczne i przygodne podzielone* (tamże, 1771, w 8-ce; wydanie drugie, tamże, 1800, w 8-ce). W dziele tém oprócz wyboru modlitw i pieśni, ułożonych tak iż dla organistów bardzo jest przydatne, znajdują się także przestrogi dla ludu, w których autor potępia rozmaite istniejące za jego czasów i w jego okolicach przesądy. Ztąd dla piszących o obyczajach i zwyczajach ludowych może być bardzo użyteczne. *F. M. S.*

Krajewski (Wiktor), współczesny autor, nauki kończył w liceum krzemienieckiém, potém uczęszczał na uniwersyteta niemieckie w Lipsku i we Wrocławiu, umieszczał artykuły tyczące się filozofii w *Ateneum* Kraszewskiego, z których na uwagę zasługują: *O związku koniecznym filozofii z historyją*, oraz *Krytyczne spostrzeżenia nad historykami starożytnemi*, w *Ateneum*, oddział 5, tom 4. *F. M. S.*

Krajewski (Grzegorz), autor rossyjski, bawiąc na wyspie Malcie, napisał podług miejscowych źródeł, a następnie wydał w Petersburgu dzieło pod tytułem: *Krótki opis topograficzny, historyczny i polityczny wyspy Malty i potężnego zakonu ś. Jana Jerozolimskiego* (tomów 2, in 4-to; 1800 roku). Umarł w Petersburgu 1802 r. *J. Sa...*

Krajewski (Andrzej), autor rossyjski, urodzony w Moskwie 1810 r.; nauki pobierał w tameczným uniwersytecie. W r. 1831 przeniósł się do Petersburga, gdzie przez lat kilka pracował jako pomocnik redaktora *Dziennika ministerstwa oświecenia narodowego* i zarazem jako professor historyi w korpusie kadetów (paziów i Pawłowskim). Pierwsze swe prace literackie drukował w *Wiestniku moskiewskim*, 1828 i 29; następnie w *Dzien. minis. ośw. narod.* (1834—37), zamieścił kilka artykułów treści filozoficznej i literackiej, tudzież stałe przeglądy współczesnej literatury rossyjskiej W tymże czasie (od 1835 do 38 r.) będąc członkiem komissyi archeologicznej w Petersburgu, trudnił się

przeglądem aktów starożytnych, zebranych podczas wyprawy archeograficznej, tudzież przygotowaniem tychże do druku. *Akta* te wydane były 1836 roku w 4 tomach, z których tom IV ułożony pod redakcyją Krajewskiego. Jednocześnie brał udział w wydaniu *Encyklopedyi powszechnej* Pluszara, dla której napisał kilka obszernych artykułów z historyi krajowej, jak np. *O Borysie Godunowie.* Od r. 1837 Krajewski wydawać zaczął *Dodatek literacki do Inwalida ruskiego,* przemianowany w r. 1839 na *Gazetę literacką,* gdzie stale drukował przeglądy krytyczne i biblijograficzne dzieł treści historycznej i literackiej. Od r. 1839 został redaktorem i wydawcą jednego z najlepszych, obecnie wychodzących czasopismów rossyjskich, pod tytułem: *Zapiski ojczyste;* od 1852—62 r. brał prócz tego udział w redakcyi *Petersburgskich wiadomości.* Obecnie, oprócz *Zapisek ojczystych,* wydaje gazetę codzienną *Głos.* Nadto, od r. 1858 przedsięwziął wydanie *Historyków i publicystów z nowszych czasów,* którego kilkanaście tomów już się na widok publiczny ukazało. *J. Sa...*

Krajewski (Alexander), pisarz współczesny, ogłosił drukiem wzorowy przekład *Fausta Göthego (Bibl. warsz.,* tom 2 i 3 z r. 1857); oraz: *Wybór poezyi Horacyjusza,* w przekładzie polskim *(Bibl. warsz.,* tom 2, roku 1858); z obszernym na czele wstępem, w którym nowy krytyczny objawił pogląd tak na samą postać Horacyjusza, jego stanowisko jak i jego pieśni.

Krajka, brzeg u postawu sukna, z wełny odmiennej barwy, od samej sztuki. W r. 1565 ustanowiono przepis prawny o suknach krajowych, żeby dwa łokcie w szerz były bez krajki. Rej narzeka: że niemowlęta w pieluchach niepotrzebnie krajkami krępują. Z krajek różnokolorowych wyrabiają ozdobne i trwałe dywaniki, zwane także kilimkami. *K. Wł. W.*

Krajkowo, wieś prywatna w gubernii płockiej, powiecie Lipnowskim niedaleko od Raciąża, na samej granicy powiatu Mławskiego położona; ma kościół murowany pod wezwaniem S. Trójcy, z XV wieku pochodzić mogący, w ścianach swoich dobrze dochowany ale bez sklepienia i szczytów. W tęczy jego zwyczajem średniowiekowym znajduje się wielki krucyfiks na belce otoczonej figurami Najświętszej Panny i ś. Jana. Robota w murach dobra, kształt zresztą zwyczajny tak zwanym krzyżackim kościołom. W zakrystyi tutejszej jest kielich z r. 1624 ofiarowany przez Mateusza Kosobudzkiego i żonę jego Annę z Karskich. *F. M. S.*

Krajna, część powiatu Nakielskiego, w dawnej Rzeczypospolitej, przytykająca do Pomorza, za rzeką Notecią.

Krajnik, mieszkaniec, obywatel nad granicą Rzeczypospolitej mieszkający, granicznik inaczej, w dawnej polszczyźnie zwany. *Volumina legum* piszą: „Deputacyja graniczna samych nawet posesorów, prefektusów, krajników i innych w Węgrzech mieszkających sądzić będzie" (VI, 69).

Krajobraz, zwany także niekiedy z francuzka *pejzażem (paysage),* albo z niemiecka *lanszaftem (Landschaft),* wizerunek bądź malowany, bądź rysowany, rytowany lub fotografowany jakiej okolicy, czyli w ogóle niemej przyrody. Do malarstwa krajobrazowego należy także architekteniczne, oraz widoków morskich. W ogóle jest ono jednym z najbogatszych i najpłodniejszych rodzajów sztuki. Teoretycy odróżniają w niém styl troisty: 1) Heroiczny czyli akademiczny, ubiegający się za wrażeniem wielkiém i wzniosłém, przedstawiający świątynie, piramidy, obeliski, starożytne grobowce, bogate fontanny i t. p.; w rodzaju tym Poussin najcelniejszym był mistrzem; 2) Styl poetyczny, więcej zwracający się do samej przyrody, której blask i wielkość, oraz wdzięki tajemnicze z całém poczuciem piękności wyobraża; na czele tej szkoły

stał Claude Lorrain; 3) Styl realistyczny, starający się jedynie odtworzyć naturę, jaką jest w rzeczywistości i przedstawiający krajobraz w całej nagości prawdy; największym w tym kierunku malarzem krajobrazowym był Ruysdael. *F. H. L.*

Krajowa albo *Kraljewo* (po serbsku), miasto stołeczne Małej Wołoszczyzny, położone nad rzeką Szylem; założone było przez cara Bołgarskiego Joannika; obecnie liczy 8,000 mieszkańców i prowadzi znakomity handel własnemi wyrobami. *Ad N.*

Krak, *Krakus*, ob. *Krok.*

Krak Rolf, w mytologii skandynawskiej, ob. *Rolf.*

Krakinis, w królestwie Polskiém, gubernii Augustowskiej, powiecie Sejneńskim, w dobrach Hołny Wolmera położone jezioro, ma rozległości dziewiętnaście morgów.

Kraków, leży pod 50° 3′ 52″ północnej szerokości, a 17° 35′ 45″ wschodniej długości (według południka paryzkiego), 669 stóp paryzkich nad powierzchnią morza, na płaszczyźnie wynoszącej 0,2 mil □ na lewym brzegu Wisły. Rzeka ta wypływając z pod Beskidu szlązkiego, przybywa pod miasto od zachodu, skręca się w kierunku południowym pod Wawelem; okrąża przedmieścia Stradom i Kazimierz, dzieląc się na dwa ramiona, z których jedno nazwane Starą Wisłą (poprowadzone za czasów Kazimierza Wielkiego) rozgranicza od siebie wymienione przedmieścia. Pod miastem płynie także rzeka Rudawa, wpadająca do Wisły dwoma korytami, jednem pod zamkiem, drugiem pod klasztorem zwierzynieckim. Miasto rozsiane wśród urodzajnej równiny pochylającej się ku Wiśle. Od południa na przeciwnym brzegu Wisły wznoszą się Krzemionki (stoki skaliste karpackiego podgórza), od zachodu góra Św. Bronisławy z mogiłą Kościuszki. Dzieje Krakowa poczynają się razem z przedświtem historyi Polski. Równych też z ojczyzną całą doznawała losów jej stara stolica. Chwile wzrostu i upadku tego grodu schodzą się zupełnie z datami pomyślności lub nieszczęść ogólnych. Za Jagiellów miał Kraków do 80,000 ludności, zaś w r. 1787 ledwo 9,449 ubogich mieszkańców. Od roku 1794 Prusacy zajmowali Kraków aż po r. 1796, odtąd Austryjacy wzięli go w posiadanie. W r. 1815 na podstawie dodatkowego traktatu wiedeńskiego z 3 Maja 1815 r., Kraków wraz z okręgiem został Rzecząpospolitą i miastem wolném. Terytoryjum tej krainy składało się z 21 mil kw., a 96,438 ludności, zamieszkującej miasto samo, 3 miasteczka (Chrzanów, Trzebinia i Nowa góra), oraz 224 wsi. Od r. 1846 (16 Listop.) przeszedł Kraków pod panowanie Austryi, będąc obecnie stolicą obwodu, obejmującego prócz dawnego okręgu Rzeczypospolitej, jeszcze cyrkuły Bocheński i Wadowski. Miasto otaczają aleje, oddzielające je od przedmieść, ma ono prócz rynku (którego przestrzeń wynosi 11,400° kw.) ośm mniejszych placów, 41 ulic, 18 kościołów i 510 domów. Zamek na Wawelu prócz katedry składa się jeszcze z jedenastu budowli przez wojska austryjackie zajętych. Przedmieście Nowy Świat ma ulic 9, kościół 1 i 99 domów. Przedmieście Piasek liczy ulic 13, kościołów 2 i 144 domów. Przedmieście Kleparz z placem głównym (targowica) i trzema pomniejszemi, ma ulic 9, kościołów 2 i domów 161. Przedmieście Wesoła składa się z 2 placów i 10 ulic, ma 3 kościoły i 84 domów, Przedmieście Stradom liczy 6 ulic, 2 kościoły i 42 domy. Miasto Kazimierz zawiera 5 placów, 30 ulic, 4 kościoły, 7 synagog i 348 domów. Dwa mosty na odnodze Wisły łączą Kazimierz z Krakowem. Na samej Wiśle są także 2 mosty. Całe miasto tedy wraz z przedmieściami ma 1,399 domów mieszkalnych, 34 kościołów katolickich, 1 grecki, 1 protestancki, 7 synagog. Kla-

sztorów męzkich jest **12**, żeńskich zaś **10**: w tych mieści się **119** mnichów i **179** zakonnic. Parafij razem z przedmieściami jest **13**. jako to: katedralna, N. M. Panny w Rynku, Św. Piotra, Św. Anny, N. M. Panny na Piasku, Św. Krzyża, Św. Mikołaja, S. Floryjana, Bożego Ciała, Św. Michała (na Skałce) i Św. Salwatora: oraz Św. Norberta (grekounicka) i Św. Marcina (protestancka). Chrześcijan należących do **11** parafij katolickich było w r. **1862** **50,143**. Liczba mieszkańców Krakowa wedle wykazu z r. **1857** wynosi dusz **41,086**. Podług wyznań: **20,909** katolików, **44** unijatów, **22** ormijan, **8** dysunitów, **277** protetestantów i **12,937** żydów. Wedle stanów: **374** duchownych, **1,044** urzędników, **161** literatów i artystów, **30** adwokatów i notaryjuszów, **150** lekarzy i chirurgów, **1,329** rzemieślników, **874** kupców.—*Zakłady naukowe ma Kraków następne:* Uniwersytet założony przez Kazimierza Wielkiego we wsi Bawół (dzisiejszym Kazimierzu), przeniesiony do miasta przez Władysława Jagiełłę, od którego też imienia Jagiellońskim nazwany. Do składu jego należy kilka budynków, oddzielnie w mieście stojących. Temi są: kollegijum Jagiellońskie, mieszczące w sobie znakomitą biblijotekę. która z końcem Października **1859** r. liczyła **81,405** dzieł (prócz **15,029** duplikatów), **5,477** rękopisów, **1,212** mapp, **3,579** rycin, drzeworytów i t. p., **264** przedmiotów archeologicznych i **8,058** monet i medali. Kancelaryja uniwersytecka, sala promocyjna i lektoryja prawnicze, znajdują się w kollegijum prawniczém. Kollegijum fizyczne zbudowane w r. **1791**, mieści w sobie lektoryja filozoficzne i kilka sal do wykładów medycznych: prócz tego gabineta fizyczny, mineralogiczny (posiadający **9,401** minerałów i kruszców), zoologiczny (przechowujący **19,701** exemplarzy), chemiczny, farmakognostyczny, anatomiczny, w którym **1,341** preparatów, nakoniec fizyjologiczno-weterynarski. Zakład kliniczny (na przedmieściu Wesoła przy ulicy Kopernika) mający w swoim gmachu pracownie: anatomiczno-patalogiczną, patologiczno-chemiczną i do doświadczeń mikroskopijnych, patologiczno-chirurgiczną, gabinet kliniki lekarskiej, gabinet z narzędziami chirurgicznemi i gabinet odlewów dyjagnostyczno-chirurgicznych. Seminaryjum teologiczne katolickie, zostaje pod zwierzchnictwem księży misyjonarzy (przedmieście Stradom). Do uniwersytetu należy jeszcze obserwatoryjum astronomiczne, założone w r. **1787**, zaopatrzone w piękne narzędzia matematyczne i astronomiczne, wraz z przyległym ogrodem botanicznym, założonym w r. **1774**, a urządzonym przez wiedeńskiego ogrodnika Kajsera, pod okiem profesora Jana Jaśkiewicza. Obecnie zostaje ogród pod nadzorem Warszewicza, znanego botanika. Senat akademicki składający się z rektora i dziekanów czterech fakultetów, ma sobie powierzony kierunek uniwersytetu. Na wydziale teologicznym wykłada **4** professorów zwyczajnych i kilku docentów, na wydziale prawnym **7** professorów zwyczajnych i **1** docent; na medycznym, **11** zwyczajnych, **1** nadzwyczajny i **4** asystentów; na filozoficznym, **14** zwyczajnych, **3** nauczycieli języków i **3** asystentów. Liczba uczniów wynosiła **1860** r. do **500**. Dalej posiada Kraków Instytut techniczny od roku **1833**, podzielony na trzy oddziały: **1**) Oddział techniczny (mający **7** professorów i **1** asystenta) wraz ze szkołą handlową (z **2** professorami), było w nim **399** uczniów. **2**) Szkoła sztuk pięknych (ma trzech professorów, jednego asystenta). **3**) Szkoła muzyczna (**3** professorów, **1** adjunkt). Gimnazyjum wyższe, odbudowane przez Bartłomieja Nowodworskiego z legatu, Gabryjela Grewani Władysławskiego. W skład jego naukowy wchodzą: **1** dyrektor, **6** professorów rzeczywistych, **8** suplentów, **7** pomocników, **2** katechetów i **642** uczniów (w r. **1860**). Gimnazyjum niższe powstałe w r. **1858**, ma **1** dyrektora, **4** zwyczajnych professorów, **1** suplenta i **3** pomocników. Szkoła

główna wzorowa, 1 dyrektora, 10 nauczycieli, 47 kształcących się na nauczycieli i 559 uczniów (w r. 1860). Szkoła główna ś. Barbary, 1 dyrektora, 10 nauczycieli i 338 uczniów (w r. 1859). Szkoła główna izraelska i szkoła handlowa, ma 1 dyrektora, 10 nauczycieli, 3 nauczycielki i 516 uczniów (185 chłopców, 351 dziewcząt). Prócz tych są jeszcze 3 katolickie i 1 ewangelicka szkoła farna, w nich 169 uczniów, 2 szkoły pod opieką towarzystwa dobroczynności, w nich 159 chłopców; 4 szkoły żeńskie w zakonach przy kościele Św. Jana, Św. Andrzeja, Św. Tomasza i Św. Katarzyny, uczennic 530, 2 konwikta klasztorne, 66 dziewcząt, wreszcie 7 prywatnych pensyj, w których w r. 1860 było 170 uczennic. Dla przytułku biedniejszych uczniów było dawniej w Krakowie kilka konwiktów i burs, które ograniczono do jednej bursy, przeznaczywszy na nią gmach niegdyś pojezuicki przy kościele Św. Barbary. Towarzystwo naukowe zawiązane w r. 1815 składa się z 33 członków honorowych, 185 korrespondentów i 94 członków czynnych. Rozprawy czytane tak na posiedzeniach oddziałów, jako też i na publiczném, ogłaszane bywają w *Rocznikach*. Prócz tego towarzystwo wydaje wiele dzieł z zakresu umiejętności ścisłych. Z zapisu Siemieńskiego (wynoszącego 2,000 złr.) i innych, rozdziela nagrody za napisanie najlepszych zadań w przedmiotach wskazanych. Najczynniejszym jest dotąd oddział archeologiczny, który się zajmuje nietylko samą nauką, ale rozciągnął także staranie nad ojczystemi zabytkami. Zawdzięczyć mu szczególniej należy troskliwą opiekę nad pomnikami dotkniętemi przez pożar w r. 1850, albowiem wiele z nich od zupełnego zniszczenia przez restauracyję uchronił. Między innemi odnowił portrety biskupów krakowskich, zdobiące krużganki kościoła ojców franciszkanów. W r. 1858 urządził wystawę starożytności i zabytków sztuki; wreszcie założył muzeum starożytności, które już dzisiaj poszczycić się może wielu ciekawemi zabytkami przeszłości. Zbiory te mieszczą się w domu, na te cele ze składek wzniesionym. W celu rozkrzewienia sztuki i poparcia artystów, zawiązało się w roku 1855 towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych. W r. 1859 liczyło 2,350 akcyjonaryjuszów. Co rok w miesiącach wiosennych otwiera dla publiczności wystawę i zakupuje na niej obrazy do losowania. Obraz zyskujący premijum, otrzymują akcyjonaryjusze bezpłatnie w kopijach litografowanych lub sztychach. Przez cały zaś rok można oglądać w tymże gmachu galeryję obrazów imienia Dąbskich. Towarzystwo posiada także fundusz na dzieła treści pomnikowej. Dla wykształcenia śpiewu chóralnego utworzyło się w ostatnich czasach towarzystwo śpiewu, złożone z mężczyzn. Celem rozszerzenia w kraju nauki rolnictwa i leśnictwa, utworzyło się towarzystwo gospodarczo-rolnicze (1846 r.) i towarzystwo leśne Galicyi zachodniej (w r. 1850). Pierwszego organem jest pismo *Tygodnik rolniczy*. Urządza ono przytém wystawy: bydła, machin, narzędzi rolniczych i t. p. Liczy 23 członków honorowych, 46 korrespondentów, 394 członków czynnych. Przychód w r. 1859 wynosił 3,968 złr., rozchód 3,190 złr. Posiada biblijotekę, składającą się z 1,597 tomów. Towarzystwo leśne liczy 19 członków honorowych i 328 czynnych. W r. 1858 miało dochodu 798 złr., rozchodu 793 złr. Oprócz wspomnionych publicznych zbiorów i gabinetów, znajduje się w Krakowie wiele zbiorów prywatnych, z których niektóre wymienimy. Hr. Adam Potocki posiada prócz pięknej biblijoteki i kosztownego archiwum rodzinnego, liczny zbiór przedmiotów sztuki. Hr. Piotr Moszyński biblijotekę złożną z 6,000 dzieł, liczny zbiór rycin, obrazów i starych broni. Wincenty Kirchmayer obrazy i wiele przedmiotów starożytnych, szczególniej piękne puhary i łyżki. Marcin Strzelbicki cenny zbiór monet polskich, składający się

8,000 sztuk, i bibliotekę złożoną z 6,000 tomów. Hrabia Kazimierz Wodzicki gabinet ornitologiczny, przechowujący exemplarze wszystkich gatunków ptaków u nas się gnieżdżących. Drukowane pisma wychodzą z 6 drukarń; prócz tego istnieje jeden zakład litograficzny, pięć handlów księgarskich, sześć antykwarskich i dwa handle rycin, trzy wypożyczalnie książek, zaopatrzone po większej części w dzieła treści belletrystycznej. — *Zakłady zdrowia i towarzystwa dobroczynne.* Szpital św. Łazarza (na przedmieściu Wesoła), założony w r. 1714 przez biskupa Michała Szembeka, powiększony w r. 1788 przez księcia prymasa Michała Poniatowskiego. W roku 1840 zreorganizowany i wtedy wprowadzono tutaj siostry miłosierne, którym oddano staranie nad chorymi. Zbudowany jest na pomieszczenie 200 chorych. W połączeniu z nim zostaje szpital dla położnic i dom podrzutków. Szpital św. Ducha (plac św. Ducha), fundowany przez Prandotę biskupa krakowskiego w r. 1244, jako szpital dla biednych. W r. 1821 został połączony z domem obłąkanych, założonym przez Andrzeja Trzebickiego biskupa także krakowskiego, i przeznaczony na szpital weneryczny i obłąkanych. Jest w nim miejsce na 80 chorych i 36 obłąkanych. Szpital braci miłosierdzia (przedmieście Kazimierz), założony w r. 1616 przez kilku obywateli krakowskich, król August III uposażył go; w r. 1839 został zreorganizowany. Na 14 łóżek. Szpital izraelski (Kazimierz), założony w r. 1821, urządzony na 42 chorych. Zakłady dobroczynne sięgają tutaj bardzo dawnych czasów. Już w r. 1224 Jan Prandota biskup krakowski założył instytucyją dobroczynną rozciągającą opiekę nad ubogimi i kalekami, nad wychowaniem sierot i wsparciem wstydzących się żebrać. Uchwałą senatu b. Rzeczypospolitej krakowskiej, zapadłą w r. 1817, towarzystwo dobroczynności uległo reorganizacyi; obecnie liczy 263 członków. Według rocznika z r. 1859 posiadało wtedy funduszu 269,446 złp., rozchód wynosił 181,833 złp. Utrzymywało w tymże roku 47 starców, 145 kobiet, 27 chłopców i 19 dziewcząt. Arcybractwo miłosierdzia i banku pobożnego, założone w r. 1587 przez ks. Piotra Skargę, udzielające potrzebującym bez żadnego procentu pożyczkę na zastaw; zreorganizowane przez senat krakowski w roku 1817. Liczba członków 205, majątek bractwa wynosił w roku 1859: 1,171,380 złp., przychodu było 108,514 złp., rozchodu 92,934 złp. Kapitału bieżącego 158,349 złp. Opiekę nad dziećmi ubogich rodzin podejmuje komitet ochronek dla małych dzieci. Prócz tego w r. 1852 zawiązało się pod przewodnictwem księżnej Maryi Jabłonowskiej, towarzystwo czuwające nad wychowaniem biednych osierociałych dziewcząt (przedmieście Kleparz). Stowarzyszenie subiektów handlowych posiada fundusz na utrzymanie chorych współkolegów i pozostających bez obowiązku. — *Handel i przemysł.* Dla doglądania i reprezentowania handlu i przemysłu, istnieje w Krakowie izba handlowa i przemysłowa. Z instytutów kredytowych znajduje się od r. 1854, bank filijalny pożyczkowy, a od roku 1856 bank filijalny eskomptowy. Stan krakowskiego handlu da się najlepiej ocenić z liczby pracujących w tym zawodzie w rozmaitych kategoryjach. I tak, wedle wykazu Izby handlowej, znajdowało się w r. 1857: 5 domów spedycyjnych, 14 komisowych, 34 handlów żelaznych, 8 z towarami mięszanemi, 116 handlarzów zbożem, 70 sklepów korzennych, 150 kramarskich, 82 meklerów, 18 sklepów płóciennych, 28 skórzanych, 40 mączników i 24 krupników, 33 handlarzy produktów, 16 solarzy, 18 sklepów bławatnych, 17 składów węgla kamiennego, 91 tandeciarzy, 23 sklepów z wiktuałami, i 11 winiarń. Z większych zakładów przemysłowych posiada Kraków tylko dwa, to jest: fabrykę oleju i fabrykę machin, narzędzi rolniczych

i odlewalnią żelaza. Rzemiosła są prawie wszystkie a niektóre nawet bardzo licznie reprezentowane. I tak np. jest: 67 piekarzy, 12 introligatorów, 61 rzeźników, 11 szklarzy, 31 złotników, 14 blacharzy, 22 kuśnierzy, 12 malarzy, 13 modniarek, 43 ślusarzy, 84 krawców, 91 szewców, 29 stolarzy, 13 zegarmistrzów, 10 waciarzy i t. p. — *Teatr* (plac Szczepański), zbudowany w r. 1799 przez Jacka Kluszewskiego starostę brzegowskiego, w r. 1842 przez rząd wolnego miasta przebudowany. W tym samym gmachu znajduje się także sala redutowa. — *Zamek na Wawelu.* Konrad książe mazowiecki, Bolesław Wstydliwy i Wacław król czeski budowali i umacniali go pierwotnie. Ślady pożaru r. 1306 zatarła budownicza gorliwość Kazimierza wielkiego, tak jak późniejsze klęski ogniowe obaj znów Zygmunci hojnością swoją i zamiłowaniem do sztuk pięknych zakryli. W roku wreszcie 1536 znowu się zamek spalił, lecz zaraz następnego roku odbudował go architekt królewski Bartolomeo Florentino, pod kierunkiem Seweryna Bonara kasztelana bieckiego. W roku 1549 zgorzała strona południowa, a w 1595 r. 25 Stycznia strona północna począwszy od kurzej stopy, aż po kościół, a 9 Czerwca taż sama część poraz drugi spłonęła ze szczętem; zaraz je jednak odrestaurowano. Za panowania Władysława IV otoczono zamek nowemi warownemi murami, których szczątki widne są jeszcze od strony Wisły. W r. 1655 szwedzi ogromnie go spustoszyli, a podczas napadu Karola XII w r. 1702 został zupełnie przez nich spalony, tak że tylko prawie ruiny sterczały. Na sejmie więc grodzieńskim w r. 1726 postanowiono jego restauracyją, wyznaczywszy na nią 30,000 złp. rocznie. Odnowa jednak ograniczała się tylko na zewnątrz, i dopiero za Stanisława Augusta w r. 1787 uczyniono wnętrze znowu mieszkalne. W ostatnich latach panowania tego króla (1790—92) jenerał lejtnaut Ludwik Würtemberg postawił na zamku kilka fortyfikacyj według nowego systemu. Na początku tego stulecia obrócono budynki zamkowe na koszary, i wtedy zniszczono i przekształcono go bardzo wewnątrz, a przez zmniejszenie wspaniałych okien zmieniono postać jego zewnętrzną. Dopiero cesarz Franciszek Józef za swojej bytności w Krakowie w r. 1851, polecił znów okna chociaż na podobieństwo dawniejszych powiększyć. Za Rzeczypospolitej były tutaj koszary milicyi i mieszkali ubodzy pod opieką towarzystwa dobroczynności zostający. Obecnie zamek zajęty jest tylko przez wojsko, opatrzony nowemi bramami i murem fortyfikacyjnym. Postawiono też kilka nowych gmachów stylem nieodpowiadającym zupełnie dawnym zabudowaniom. Przez nowo wzniesioną bramę od strony miasta i przez drugą starą, wstępuje się przed portyk kościoła katedralnego, pod wezwaniem św. Wacława.— *Katedra.* Z pierwotnej budowy pozostała krypta dziś grobem będąca. Zabytek ten w romańskim stylu, należy do najstarszych w Polsce pomników budownictwa. Inne części katedralnej świątyni pochodzą ze środka wieku XIV i późniejszych czasów, po pożarze bowiem w r. 1306 odbudowano kościół krakowski prawie z gruntu w przeciągu lat od 1320—1359. Odtąd zmieniano i rozszerzano świątynię; tak np. w r. 1670 okna dano większe, w r. 1715 Kazimierz Łubieński biskup krakowski podwyższył prezbiteryjum i zmurował nowe sklepienie. Stawianie kaplic w różnych wiekach, stało się też przyczyną rozmaitości stylów. I tak kościół na zewnątrz jest powiększej części w stylu ostrołukowym, kaplice zaś w stylu najwięcej *rencsans i rokoko*, inne dobudowania rozlicznego architektonicznego smaku, wedle czasu któremu zawdzięczają swoje powstanie. W pierwotnym kształcie utrzymała się mniejsza wieża (na prawo od portyku), nosząca na sobie cechę stylu ostrołukowego z czasów jej wzniesienia. Znajdują się w niej trzy dzwo-

ny, dwa starsze, trzeci odlany w r. 1669 przez Michała Weinholda z Gdańska. Druga wieża zegarowa z tegoż samego czasu co pierwsza (XII wieku), w wyższej swej części przebudowana przez biskupa Kazimierza Łubieńskiego w roku 1703. Trzecia przy dłuższym boku kościoła, postawiona przez Jana Konarskiego biskupa krakowskiego i kapitułę katedralną w r. 1521, mieści w sobie dzwon Zygmunta. Lał go w Krakowie w r. 1520 Jan Beham Norymberczyk; waży 100 centnarów, w najszerszém miejscu wynosi 12 łokci obwodu. Głos jego dźwięczny, pełny i donośny. Oprócz tego wiszą w tej wieży jeszcze dwa dzwony mniejsze (jeden z nich z r. 1453). Przez wysoki portyk, w którym zawieszono kości zwierząt przedpotopowych, wchodzi się do wnętrza wspaniałej i uroczystej świątyni. Podzielona jest na trzy nawy: główną i dwie poboczne łączące się z sobą poza prezbiteryjum. Na ścianach nawy głównej, które podtrzymuje 6 filarów gotyckich, zawieszono 6 gobelinów wyrobu flamandzkiego, przedstawiających wypadki z życia patryjarchów. Zabrał ich turkom Jan III, na wyprawie wiedeńskiej i darował Janowi Małachowskiemu biskupowi krakowskiemu, który ich następnie do katedry ofiarował. Prezbiteryjum od głównej nawy przedziela stojąca w środku kaplica św. Stanisława, co wielkość świątyni znacznie na oko zmniejsza. Wystawił ją Marcin Szyszkowski biskup krakowski w r. 1624. Nad mensą ołtarza srebrna trumna roboty gdańskiej podtrzymywana przez czterech aniołów, sprawiona staraniem kapituły katedralnej, w miejsce dawniejszej zabranej przez szwedów w roku 1655. W niej kości ś. męczennika. Wewnątrz mensy w marmurowej trumnie umieszczone relikwie ś. Floryjana. Naprzeciw każdego z czterech rogów kaplicy na filarach kościelnych są pomniki marmurowe czterech biskupów krakowskich z brązowemi ich popiersiami: Marcina Szyszkowskiego † 1630, Piotra Gembickiego † 1657 r., Jana Małachowskiego † 1697 r., i Kazimierza Łubieńskiego † 1719 r. Po za kaplicą ś. Stanisława, zajmuje prawie drugą połowę kościoła, prezbiteryjum. Wielki ołtarz wzniesiony przez Piotra Gembickiego, z obrazem Chrystusa na krzyżu malowanym na srebrnej blasze przez Tomasza Dolabellę (w XVII wieku). Poniżej przy stopniach prowadzących do ołtarza trzy pomniki: w środku brązowy Fryderyka kardynała brata Zygmunta I, zabytek znakomitej artystycznej wartości; po lewej stronie królowej Jadwigi, po prawej Piotra Gembickiego. Prócz kaplicy ś. Stanisława jest jeszcze w kościele 17 kaplic, dobudowanych do naw pobocznych. Kaplica Ś. Krzyża i Ś. Ducha. (Nadmienia o tej kaplicy A. Essenwein w artykule *„aus Krakau"* w *Organ für Christl. kunst*— Köln rok VIII, nr. 1) Po obu stronach głównego wejścia do wawelskiej katedry, stoją występujące przed facyjatę dwie kaplice: po lewej Ś. Trójcy, fundacyi królowej Zofii czwartej żony Władysława Jagiełły; po prawej Ś. Krzyża i Ś. Ducha, zbudowana w r 1471 przez Kazimierza Jagiellończyka i żonę jego Elżbietę austryjaczkę (W arch. kap. kat. krak., znajdują się przywileje tej kaplicy się tyczące: królewski z roku 1473, biskupa krakowskiego Jana Rzeszowskiego z roku 1447, wreszcie w summaryjuszu dokumentów kapitulnych pod literą 767 czytamy: *„1588 anno, d. 19 mens. Septemb. Litterae Sigism. III Reg. Pol. fundationem sacelli S-tae Crucis in Eccl. Cathedr. Crac. in qua Casimirus Secundus proavus Suae Regiae Majest. una cum Elisabeth Conjuge sua sepultus quiescit, confirmantes"*. Kaplicę tę zwaną czasami Sołtykowską (od będącego w niej pomnika biskupa Kajetana Sołtyka), Jagiellońską (przez pamięć jej fundatora), wreszcie Ruską (dla malowań jej sklepienia). Zewnętrzne ściany wapiennym wykładane kamieniem, dzieli laskowanie stylu ostrołukowego średniej jego epoki, a pojedyńcze laski

na dwa pięterka rozłożone, łączą się pod gzymsem trójlistnemi łukami. W połowie wysokości ścian biegnie gzyms poziomy głębokich okrojów i takiż okap. Cztery okna oświecały tę kaplicę; jedno z nich ku wejściu do kościoła obrócone, oddawna zamurowane. Oprawa pozostałych ostrołukowa z bogatemi niegdyś malowanemi glifami. Od wierzchu obwodzi je gzyms wyskakujący nad ścianę kaplicy, zdobny w żabki: a połączone łuki strzelają w górę bukietem; po obu zaś stronach czepiają się pinakle na kwiecistych wsparte kroksztynach. Dach niezgodny ze stylem kaplicy, tłómaczy umieszczenie na bocznym szczycie orła Zygmuntów i herbu Sulima, wskazując XVI wiek za czas restauracyi. Główne wejście z kościoła do kaplicy z nawy bocznej południowej; ostrołukowe oddrzwia wysokością pod sklepienie prawie sięgające, zamyka żelazna krata. W przeciwległej ścianie dwa okna, a trzecie w południowej; północna ma framugi, okazujące jakby drzwi i okno zamurowane. Żyły sklepienia biegną w górę z ośmiu kroksztynów, a zmykając się w trzy zworniki, tworzą jakby połączone z sobą gwiazdy, sformowane z ośmiu żeber wybiegających z każdego zwornika. Na tarczach zworników są: orzeł Jagielloński, pogoń litewska i herb ruski. Całe wnętrze kaplicy okrywają malowania na tle niebieskiem, z wejrzenia do al-fresco podobne; ale ściśle biorąc do tego rodzaju nienależące. Sklepienne współczesne budowie (1471 r.) przedstawiają chóry świętych wedle kanonu liturgii ś. Bazylego; na ścianach zaś o wiele później malowane: sceny z życia Chrystusa Pana. Pierwsi królowie rodu Jagiellów dla częstych związków rodzinnych z Rusią, smakowali w greckim stylu: mamy już pod r. 1393 wzmiankę o malarzach ruskich, sprowadzonych przez Władysława Jagiełłę do zdobienia kościoła ś. Krzyża na Łysej górze; pewno oni i w katedrze na Wawelu ściany malowaniami okryli, czego ślady dotąd (w dzień wilgotny) widne w nawie głównej z pod zabielenia. Kazimierz Jagiellończyk wzorem ojca, przenosił szkołę kijowską nad staroniemiecką, krzewioną pod owe czasy u nas przez mieszczaństwo w związkach z miastami Hanzy zostające. Ten styl malowania zwą nasze stare dokumenta: *graeco* lub *mosaico more*, a dochowały się zabytki szczególniej w Lendzie z XIV wieku. Malowania na międzyżebrowych polach sklepienia, przedstawiają świętych tym porządkiem, iż postawieni na przodzie widni w całych postaciach, a skrzydła okrywają ich z pod szat wypływając; głębiej wyobrażonych widne głowy tylko. Postacie sztywne, proste, bez ruchu, szaty długie duchowne, lub zbroje płaszczami i skrzydłami odziane; twarze barwy śniadawej na tłach kolistych aureoli. W zwężeniach spływających ku kroksztynom żył sklepienia, posiane złote gwiazdy. W malowaniu panują głównie na tle niebieskiem barwy: żółta, czerwona, złota, zielona i czarna. Niektóre postacie świętych trzymają w rękach wstęgi z napisami słowiańskiemi głoskami, jak: *carstwy (dominationes), własti (potestates), archankely (arhangeli)*. To tłómaczy, iż treścią malowania są słowa kanonu liturgii ś. Bazylego: „Ciebie bowiem chwalą: anioły, archanioły, książęta, mocarstwa, siły, państwa, stoleczniey, cherubinowie wielooczni i serafinowie sześcioskrzydlaci, a bezprzestannie śpiewają: Święty! Święty! Święty!" Malowania ścian lichej w porównaniu ze sklepiennemi wartości, niezupełnie widne z pozagrobowców i ołtarzy, przedstawiają: Wieczerzę Pańską, mycie nóg apostołom, biczowanie, stawienie Chrystusa Pana przed sądem, ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża, złożenie do grobu etc. Naznaczyć wypada powstaniu ich XVI wiek, wtedy gdy dach nowy dawano, a chciano w restauracyi zastósować się do malowań sklepienia. Czas malowań sklepienia określał szczegółowo napis przez Rusina malarza położony na ścianie kaplicy, ist-

niejący jeszcze za czasów Sarnickiego, który go w swoich *Annales* pod 1471 r. przywodzi: *Ku chwale imienia naywyższoho Boha oyca Wszechmohuszczoho. pobudowun Kosciol i sieja kaplica powielenim wielikoho a preslawneho korola, proświetneho Kazimira z Boskoj milosti Polskoho i welikoho kniazia Litowskoho, Trockoho i Zomoistkoho i kniazialia Pruskoho, pana i dedicza tych i innych mnoho ziem Hospodara, i ieho korolowej pronajasniejszej paniej Elizabety z pokolenia Czarskoho prodka prenajaśniejszoho Zygmionta pana Ziemie Rakuskoj, Czeskoj i Uhorskoj. Po letu narożenia Bożoho pierwszoho siedmdziesiatoho tysiacznoho, a dokonczali sieja kaplica miesiaca Octob 12 dnia.* Przy wschodniej ścianie kaplicy stoją dwa szafiaste drewniane ołtarze, po prawej stronie wejścia: S. Trójcy, po lewej N. M. P. Bolesnej, oba w stylu ostrołukowym, współczesne budowie kaplicy. Że ołtarze te nie są rzeźby Wita Stwosza (jak sądzą: Grabowski, Sobieszczański i Rastawiecki), dowiedziono w artykule *Wit Stwosz* i jego prace (w *Dzien. lit. krow.* z r. 1853 nr. 2) i w *Gaz. warsz.* z r. 1853 nr. 60, 62 i 66), a nieznając twierdzenia tego, poparł je Muczkowski w uczonej swojej pracy: *Dwie kaplice Jagiellońskie katedry krakowskiej* (Kraków, 1859 r.; str. 23 i 39). Ołtarz Ś. Trójcy, środek stanowi nisza od góry zamknięta ostrołukowym baldaszkiem z niebieskiém tłem gwiazdami nasianém; w jej wgłębieniu w otoczeniu ozdobami, aniołami i świętemi, siedzi na tronie Bóg Ojciec, utrzymując przed sobą ukrzyżowanego Chrystusa Pana z Duchem Ś. na szczycie krzyża w postaci gołębia umieszczonym. Wszystko w całkowitej drzeworzeźbie. Na ramach głęboko rznięty ustęp z himnu ś. Ambrożego (poczynając czytanie od strony lewej z dołu do góry): *Te Deum Patrem ingenitum* etc., zakończa ten napis *Anno -|- dni M⁰ -|- CCC⁰ -|- LX⁰ septimo facta -|- est -|- hec tabula -|- ad honorem -|- sancte trinitatis.* Z nad gzymsu ołtarza pnie się ku górze przezroczysto rzeźbiony szczyt o sześciu iglicach, przedzielony trzema arkadami, pod któremi postacie: zmartwychwstającego Chrystusa Pana, ś. Anny i ś. Zofii. Skrzydła na zewnątrz i wewnątrz malowane, dzielą się z każdej strony na dwa pola, wystawiając: pod napisami (*Te Apostolorum chorus*) apostołów, (*Te martyrum candidatus laudat*) śś. Wojciecha, Stanisława, Wacława, Floryjana i śś. męczenników patronów polskich (*Te prophetarum laudabilis numerus*) proroków; poniżej zaś: N. M. Pannę, śś. Urszulę, Apolonija, Gertrudę, Małgorzatę i kilka innych świętych. Z drugiej strony skrzydeł ołtarzowych po ich zamknięciu, malowani: śś. rycerze, ś. Hubert (polowanie), ś. Jerzy (zabicie smoka), wreszcie ś. Sekundus (jeździec z kielichem w ręku). Ołtarz N. M. P. Bolesnej, podobnej do poprzedniego budowy, ozdobny u szczytu w niszach pod iglicami: popiersiami proroków, którzy przyjście na świat Chrystusa Pana przepowiedzieli. W zagłębieniu środkowém stoją w całkowitej rzeźbie lichej roboty: postacie N. M. Panny i Chrystusa Pana; baldaszki w kształcie sklepionek wznoszą się nad temi postaciami, a na ich podniebiu widać herby: Rakus i Litwy. Nad tém usiedli aniołkowie z narzędziami męki Chrystusa Pana; u dołu zaś niosą oni tarcze z godłami znów: Polski, Litwy i białą austryjacką wstęgą w czerwoném polu. Na ramach wnętrza ołtarza całego wyrzeźbiona znana pieśń Jakóba Benedetti (Jacopone de Todi): *Stabat Mater dolorosa* etc. (czytanie zacząć trzeba z lewej strony z dołu ku górze). I ten ołtarz jak poprzedni zamykają skrzydła, każde zewnątrz i wewnątrz malowaniami na ośm tafli podzielonemi okryte. Przedstawiają one sceny z życia Chrystusa Pana, Zwiastowanie, Narodzenie, Symeon z dziecięciem Jezus Przybycie trzech królów, Obrzezanie, Chrystus między mędrcami, Ukrzyżowanie, Zdjęcie z krzyża. Sceny: narodzenie i trzej królowie, publiko

w chromolitografii we *Wzorach sztuki średniowiecznej* (ser. I, zeszyt XVII), a J. Muczkowski dostrzegł i udowodnił (*Dwie kaplice Jagiellońskie*, str. 65), iż jeden z trzech królów (uchylający korony) wystawionych na tym obrazie, jest portretem Władysława Jagiełły, zgodnym co do rysów, z obliczem królewskiém wykutém na grobowcu. Skrzydlice obu ołtarzów malowane są al tempera, w stylu i sposobie właściwym Wohlgemutowi i uczniom jego; monogrammatu przecież żadnego nie udało się dotąd na nich odszukać. Pozostaje nam jeszcze obejrzeć grobowce i pomniki, któremi przeszłość zapełniła każde niemal miejsce w tej bogatej w zabytki rzeźby i malarstwa kaplicy. Przedewszystkiém przypatrzmy się mistrzowskiemu dziełu Stwosza: sarkofagowi króla Kazimierza Jagiellończyka, stojącemu tutaj obok ołtarza N. M. P. Bolesnej w kącie zachodniej i południowej ściany kaplicy; pomnik ten zbudowany w stylu ostrołukowym ostatniego okresu, wykuty z centkowanego czerwonego tatrzańskiego marmuru, składa się z skrzyniastego łoża, z leżącą na niém postacią królewską, a nakrytego pysznym baldakinem. Prostokątne łoże stojące pod owym baldakinem, tworzą 4 płyty marmurowe kwadratowe (długości boków 1 łokieć wied., 3 ćwier.), z umieszczoną na nich wierzchnią, z takiegoż materyjału taflą (6 stóp 8 cali długą, 3 stopy 2 cale szeroką). Płyta wierzchnia leży na bocznych w sposób taki: iż trzy kwadraty podpierają ją ze strony zewnętrznej od frontu, a jeden z boku; z tyłu od ściany nie ma podpór ale próżnia wewnątrz z podsadzonym w środku dla wzmocnienia wierzchniej tafli grubym kamieniem. Na tej tedy głównej zwierzchniej płycie, wykuty król, leży w koronacyjnej dalmatyce pięknie udrapowanej, suto sadzeniem pereł i kamieni ozdobnej: płaszcz ów spina klamra wyobrażająca Kameę z kobietą rodzącą, tym symbolem nadziei i odrodzenia w nowém zaświatowém życiu. Ukoronowana głowa z wychudłą starca twarzą, a krótkim i przystrzyżonym wąsem, spoczywa na bogatém wezgłowiu. W lewą rękę dał królowi rzeźbiarz berło, w prawą jabłko. Obok kolan monarszych z jednej i drugiej strony królewskiej postaci, legły w znak lwy w hełmach ukoronowanych, podtrzymujące tarcze z herbami: ten od ściany z Rakuskim i obok niego umieszczonym mieczem, ów ze strony zewnętrznej (pod berłem) z Jagiellońskim orłem. U nóg królu tarcza z podwójnym krzyżem litewskiej pogoni, a obok niej na górnym gzymsie pomnika wyryty napis: ΕIT STVOS, (*F* łączy się z *E*, więc *fecit Stvos*, pisząc po łacinie nie mógł dodać *z*, polskiej końcówki nazwiska swego) i monogram ⊣ poniżej na gzymsie sarkofagu, na którym płyta spoczywa, wyryty rok 1492. Na płytach stanowiących boki pomnikowego królewskiego łoża, wśród pogiętych łuków, ozdobnych żabkami i splotami liści, mieszczą się w wypukłej rzeźbie: herby Polski i Litwy podtrzymywane przez bolejące nad śmiercią monarchy różnych stanów postacie. I tak, u nóg królewskich godło Polski, a z boku w trzech działkach pogoń, herby ziemi dobrzyńskiej i ruskiej. Ośm smukłych głęboko żłobkowanych słupów podpiera baldakin, z nagłówków ich strzelający do góry lekkiemi plecionemi ze sobą dwugiętemi łukami, po których wiją się liście i czepiają żabki. Na kapitelach słupów przedstawiono wypukło rzeźbione sceny, których znaczenie różnie tłómaczą: A. Grabowski, (*Okruszyny* w *Bibl. warsz.*, r. 1854, tom I, str. 421); W. Pol, (w poemacie *Wit. Stwosz*) i J. Muczkowski, (*Dwie kaplice Jagiellońskie*). Pójdźmy za rozumieniem Muczkowskiego, bo to zdaje nam się niewątpliwém. Na pierwszym nagłówku, (poczynając od najbliżej będącego, gdy się wchodzi do kościoła): Bóg Ojciec oparty prawą ręką na kuli ziemskiej; anioł przebija włócznią skrzydlatego smoka, po drugiej stronie kuli

Bóg Ojciec podaje krzyż klęczącemu pod nim Chrystusowi Panu. Nagłówek drugi: Trzy skrzydlate anioły unoszą się w powietrzu, opasując kapitel. Nagłówek trzeci: Samson zabija lwa; Dawid i Golijat: na krawędzi tarczy Golijata, napis odkryty przez A. Grabowskiego, a czytany przez Muczkowskiego: *Jorig Huebek von...* Jest to nazwisko kamieniarza, pomocnika Stwosza z Passawy. Nagłówek czwarty: Bóg Ojciec pokazuje Noemu tęczę (*Księgi Mojż.* I, IX, 18); Noe i trzej synowie jego (*I Mojż.* IV, 21—28). Nagłówek piąty: Anioł ukazuje się śpiącemu Józefowi, upominając go aby nie opuszczał Maryi (*Ewang. Mat.* rozdz. 1, w. 20). Nagłówek szósty, tłómaczą napisy na snujących się wstęgach: *Ave Maria* i *Ecce Virgo concipiet*. Nagłówek siódmy: Narodzenie i zdjęcie z krzyża. Nagłówek ósmy: Sąd ostateczny. Gdzie krzyżujące się łuki baldakinu strzelają ku górze w iglice, stały jeszcze w XVII wieku posążki, jak to z wizyt biskupich wiadomo. Sarkofag ten wielokrotnie rysowany, najlepiej przedstawia chromolitografija we *Wzorach sztuki średniowiecznej*, wydanych przez Alexandra Przeździeckiego i Edwarda Rastawieckiego w seryi II, wedle akwareli professora malarstwa w szkole technicznej krakowskiej Władysława Łuszczkiewicza. Wydawcy: *Bildwerke aus dem Mittelalter* (J. P. Walther i dr. G. W. Lochner) w prospekcie zamieścili drzeworyt zwierzchniej płyty pomnika króla Kazimierza Jagiellończyka, podpisując na nim: *Grabmal des Kaisers Sigismund aus dem XV Jahrh.* Pomnik Władysława Jagiełły, podobny w ogólnym kształcie do opisanego dopiero Kazimierza Jagiellończyka, stoi w przeciwnym rogu kaplicy, na zejściu się jej północnej i zachodniej ściany, obok ołtarza ś. Trójcy. Monument ten dawniej był na kościele między arkadami, tak iż go naokoło obejść i oglądać mogli, tu zaś postawiony po roku 1745. Jakkolwiek różnią się wielce pisarze nasi w dowodzeniach, kiedy pomnik ów postawiono. Spory o to czytaj w przywiedzionej już rozprawie: *Dwie kaplice Jagiellońskie* (od str. 55); przecież okoliczność iż cały ma charakter stylu renaissance, pozwala twierdzić, że nie był zaraz po śmierci króla (1434 r.) zbudowany, ale wzniesiony w samym końcu XV lub na początku XVI wieku, baldakinem zaś nakrył go r. 1525 Zygmunt I, kończąc zapewne budowę jego. Cztery płyty czerwonawego marmuru tworzą prostokątny sarkofag nakryty taflą, na której w wypukłorzeźbie leżąca postać królewska. U dolnego gzymsu monumentu pędzą psy goniące sokoła, symbol to śmierci, bo sokoła ulubionego puszczano zwykle na wolność po skonie rycerza. Na płytach bocznych wystawione w ośmiu działkach: podtrzymywane przez udrapowane postacie wypukłorzeźbione tarcze z godłami Polski i Litwy i ziem: wieluńskiej, dobrzyńskiej, nadto herby: ruski, kaliski, trocki i łęczycki. Na wierzchniej płycie, leżący król oparł głowę na lwach co mu za poduszkę służą, nogami depce hydrę, w prawém ręku trzyma berło, w lewém jabłko królewskie, a miecz obok, z pod płaszcza na pół odsłoniętego widać strój do kolan sięgający, przepasany paskiem. Twarz bez brody i wąsów, a w niej wyraz spokoju i śmierci. Sądzę, że prędzej z obrazu (ołtarza Matki Boskiej Bolesnej opisywanego dopiero), kuł rzeźbiarz rysy Jagiełłowego oblicza, niżby przypuszczać można przeciwnie, porównawszy szkołę i czas malowania z stylem rzeźby grobowca. Malowanie o 20—30 lat wcześniejszém się zdaje od pomnika. Zresztą, wypada i to wziąść pod uwagę, że król umarł jako starzec 86 lat liczący, a na grobowcu ma twarz średniego wieku mężczyzny, jaka była na obrazie, który może król Kazimierz z portretu robić kazał. Sarkofag nakrywa wspaniały wolno stojący baldakin. Ośm, to okrągłych, to sześciobocznych słupów bogatemi kapitelami ozdobnych, tyleż związało arkad, podpierając gzymsowanie.

Podniebie zdobią kasetony, na których dziesięciu polach prócz orłów i pogoni, kwiaty i ornamenta. Słupy marmurowe, zaś baldakin cały z gipsu misternie wyżłobiony, a gdzieniegdzie były złocenia. Twórca pomnika tego niewiadomy, o baldakinie jednak prawie z pewnością powiedzieć można, że jest wedle rysunku Bartolomea Florentino, który pod te czasy budował kaplicę Jagiellońską i zamek królewski zdobił. Nad królewskim grobowcem we framudze zamurowanego okna (w ścianie północnej) widać nagrobek z czarnego krakowskiego marmuru w stylu rokoko, z portretem na blasze malowanym, napis wskazuje iż to ku pamięci dra Medycyny ks. Krzysztofa Sapelliusa zmarłego 1648. Pomiędzy obydwoma oknami ściany zachodniej, wznosi się wielkich rozmiarów pomnik wystawiony przez ks. Michała Sołtyka, kanon. katedr. krak., dla stryja jego biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka. Postument z czarnego krakowskiego marmuru z ozdobami brązowemi, z wyrytym na nim napisem:

Memoriae

Cajetani Ignatii Episcopi Cracoviensis Ducis Severiae Equitis Aquilae Albae, Sanctae Ecclesiae Catholicae Ornamenti et Praesidii, Patriae Libertatis intrepidi adsertoris, qui adversa fortuna in remotas alienae ditionis Regiones vi abductus, post Annos 5 Menses 3 in Patriam communi bonorum omnium laetitia redux, non tam ob suam quam Reipublicae calamitatem Aegritudine oppressus, decessit Anno Domini 1788, tertio Calend. Augusti, aetatis suae 73, episcopatus 30 annorum. Hoc epitaphium scripsit et exarari mandavit Michael Soltyk Dec. Cath. Crac.

Na postumencie siadły obok insygniów państwa i duchownych godeł śpiące postacie prawa i sprawiedliwości (kobiety z gipsu w naturalnej wielkości), powyżej trumna (z czerwonawego marmuru), z wystawionem na niej w płaskorzeźbie (z gipsu) a i uwiezieniem w roku 1767 do Kaługi, gdzie był w niewoli lat pięć. Anioł sławy (w naturalnej wielkości, z gipsu) podnosi wieko trumny przyciskane przez czas z drugiej stojący strony, z pod uchylonego wieka wylatuje z głębi trumny orzeł z tarczą (z głoską S) w szponach, a uzbrojoném szablą ramieniem, z pod skrzydła jego występującém. Orzeł ten (wykuty z czarnego marmuru) użyty tutaj symbolicznie, choć w tej postaci jest herbem Sołtyków. U szczytu pomnika stojąca postać biskupa (z gipsu). Mięszanina marmurów czarnego i czerwonawego, gipsu i brązu, oraz przekwitły rokoko grobowca tego, rażące i niesmaczne. Przecież godzi się o tym grobowcu powtórzyć trafnie wyrzeczone zdanie: „Napis jest stósowny, ale nie jest takiém wyobrażenie wywożonego biskupa karetą. Nagrobki są monumentami publicznemi i ryje się na nich pochwały lub zwycięztwa, a nie skargi i żale." (*Kat. bisk. krak.* tom II. str. 257). Zajrzymy jeszcze pod pawiment tej kaplicy. Kazimierz Jagiellończyk legł pod grobowcem, którego budowę Stwosz jeszcze za życia króla rozpoczął. Żona jego Elżbieta z domu Habsburgów, owa pobożna i zacna matka ś. Kazimierza, pochowana w sklepach tej kaplicy, a pomnik jej usunięto w czasie ustawienia tutaj sarkofagu Władysława Jagiełły. Wreszcie umieszczony w podłodze marmur z napisem: *Sepulchrum regis Michaeli* wskazuje miejsce grobu króla Michała Wiśniowieckiego († 1673). Niedawno otwierano sklep ten, a gdy trumna była zgniłą i walały się po ziemi królewskie kości, cesarz Austryi sfundował sarkofag, który ustawiono w krypcie pod główną nawą katedry, złożywszy w nim popioły tego monarchy. Ów do monumentów wawelskich przybyły grobowiec, jest wykuty w kształcie sarkofagu z czarnego marmuru, styl zastósowano do czasu, w którym król Michał panował, a zatém rokoko. Na ścianie sarkofagu napis:

Michaelis
Regis Poloniae Magni Ducis Lithvaniae
Nati MDCXXXX Electi et Coronati MDCLXIX Mortui.
MDCLXXIII
Sarcofago iniuria Temporum Collapso
Ossa hoc in Tumulo Reponi Jussit
Franciscus Josephus Austriae Imperator
MDCCCLVII.

Z boku połączony herb państwa, z drugiej strony: krucyfix, na wierzchu insignia. Korona kształtu Bolesławowskiej, która się zachowała w akwarelli zrobionej z polecenia Króla Stanisława Augusta przez Bacciarellego. Pomnik ten projektował Felix Księżarski, rzeźbił Edward Stehlik. Tak więc pominąwszy zaginiony bogaty sprzęt tej kaplicy, jakim ją hojnie uposażyli fundatorowie; mamy w niej zestawione zabytki: architektury, rzeźby, snycerstwa i malarstwa, w ich przechodnich trzech wieków charakterach. Po epokę zapanowania stylu odrodzenia, łamią się i mięszają u nas w sztukach wpływy: bizantyński i staroniemiecki z jego normandzkim (w budowlach kościołów drewnianych) odcieniem. Spojrzawszy na malowane sklepienia tej kaplicy w charakterze owych kijowskich i korsuńskich typów greckiego kościoła, tuż obok nich widzimy w ołtarzach, przeswojszczoną staroniemiecką szkołę. Co się u nas spełniało w świecie sztuk pięknych, zestawiło się tutaj w wawelskiej kaplicy; zsymbolizowane w postaciach jej fundatorów, przesiąkłego wpływem ruszczyzny Kazimierza Jagiellończyka i habsburskiej matrony królewskiej małżonki. Na dopełnienie zestawienia tego, na sklepieniach sławiańskie napisy, na jednym pomniku świetniejsze imie naszego Stwosza, a baldakin drugiego wiedzie myśl w czasy kwitnienia u nas odrodzonego za obu Zygmuntów klasycyzmu. Pomnik wreszcie Sołtyka stoi jakby świadek upadku w XVIII stuleciu i sztuki i państwa. Druga kaplica Różyców teraz Potockich, zbudowana przez Piotra Zawiszę z Kurozwęk † 1380 r., zrestaurowana przez Filipa Padniewskiego biskupa krakowskiego w r. 1572; ostatecznie odnowiona przez hrabinę Zofiją z Branickich Potocką (1832—40), według planu Piotra Nobili z Wiednia. W ołtarzu brązowym pozłacanym obraz ukrzyżowanego Chrystusa pędzla Francesca Barbieri, zwanego Guercino da Cento. Największą ozdobą tej kaplicy jest posąg Chrystusa Pana z kararyjskiego marmuru, wykonany przez Thorwaldsena. Naprzeciw pomnik Filipa Padniewskiego. Po bokach popiersia również z kararyjskiego marmuru i także dłuta Thorwaldsena, Artura hr. Potockiego † 1832 r., męża restauratorki kaplicy, i matki jego Julii z książąt Lubomirskich Potockiej † 1794 roku. W trzeciej kaplicy, założonej przez Piotra Szafrańca w r. 1430, a w r. 1523 akademii krakowskiej odstąpionej i dlatego zwanej *Capella doctorum*, znajduje się w oknie dawne malowidło na szkle, przedstawiające herb założyciela. Po ścianach nagrobki uczonych: Jana Foxa kanonika krak. dra obojga praw † 1636 r. Jakóba Najmanowicza rektora akademii krak. † 1641 r., których ciała pod kaplicą spoczywają; również zwłoki Macieja z Miechowa, lekarza nadwornego Zygmunta I, dziejopisa i założyciela wielu szkółek parafijalnych w Krakowie. Jest tu także piękny Michała Skotnickiego † 1808, wykonany przez Stefana Ricci z Florencyi. Czwarta kaplica Wazów (inaczej Psałterystów), którą począł stawiać Zygmunt III w miejscu niegdyś istniejącej pod wezwaniem ś. Piotra i Pawła, a dokończył Jan Kazimierz w r. 1667. Cała wyłożona czarnym marmurem. Nadedrzwiami w framudze wewnątrz kaplicy, złożono kości błogosławionego Jana Prando-

ty, biskupa krakowskiego † 1266 r. Na ścianach napisy nagrobne Zygmunta III i synów jego, Władysława IV, Jana Kazimierza, Karola Ferdynanda, Jana Alberta, Alexandra Karola. Ciężkie brązowe drzwi zamykają kaplicę. Odlewał je Michał Weinhold z Gdańska w r. 1673. Pod kaplicą leżą: Zygmunt III, Anna i Konstancyja Austryjaczki, jego żony; Jan Albert biskup krakowski, Alexander Karol; Jan Kazimierz, synowie Anna Maryja córka, Maryja Gonzaga żona Władysława IV, a później Jana Kazimierza, Jan Zygmunt syn Jana Kazimierza, Zygmunt Kazimierz syn Władysława IV i żony jego Cecylii Renaty, zostały ztąd dla ciasnego miejsca przeniesione do grobu większego w roku 1840. Kaplica Zygmuntów, stoi przyparta po południowej ściany katedry, od strony pierwszego dziedzińca a głównego wchodu do królewskiego niegdyś pałacu, tak że z kaplicą Wazów stanowi jakby boczną facyjatę kościoła. Między obiema temi (jednako zewnętrznie zbudowanemi) kaplicami jest wejście do bocznej nawy świątyni Dwie widne zewnątrz ściany i trzecia od narożnika, ułożone z wielkich płyt szarego piaskowca, to w czworoboki, to w kwadraty skośne starannie ciosanych. Górą obiega gzyms z belkowaniem wsparty na pięknych gęsto nasadzonych modelionach. Fryz opisują słowa z 25 psalmu (wiersza 8): *Domine dilexisti decorem domus Tuae. Non nobis Domine, non nobis sed nomini Tuo.* M. DXX. Na ścianie od strony wchodu do kościoła w pośrodku zamieszczono napis świadczący, że w r. 1520 zaczął stawiać tę kaplicę Zygmunt I, na cześć N. M. Panny, patronów polskich i na grób dla siebie. Na drugiej znów ścianie widać w pośrodku pięknie rzniętego orła, który (ogółem swego rysunku i głoską S koło szyi i nogi przez piersi przeplecioną) różni się od herbu państwa z innych epok, i ztąd zygmuntowskim go zwiemy. Pod orłem owym znów napis ku czci fundatora. Nad gzymsem obiega ośm nisz okrągłych, w których zamieszczone okna; a ponad temi wzniosła się z ciosów kopuła miedzianym grubo złoconym dachem w łuszczkę nakrytą. Rzeźbami strojną wspaniałą arkadą wchodzi się z kościoła do kaplicy, a wchód ten zamyka misternie z gustownych ozdób i gzymsowań, ułożona brązowa balustrada. Zdobią ją pięknie rznięte orły, pogonie, i węże Bony Sforcyi. Nad balustradą zawieszono pochyło trzy wielkie obrazy, wystawiające w całkowitych postaciach fundatorów kaplicy. Na środkowym (jako i dwa drugie na płótnie malowanym) wizerunku, widzimy w pąsowej sobolami oszytej delii Zygmunta starego, w około herby dwunastu województw, u góry wizerunku podpis, świadczący, że w roku 1548 malowanie wykonane. Dwa boczne obrazy wystawiają Zygmuntową córkę Annę Jagiellonkę, ten po lewej przypomina nam jej postać w stroju koronacyjnym, ów po prawej w ubiorze wdowim. Wejdźmy teraz w to wspaniałe wnętrze, w ten rozkoszny ogród, gdzie z kassetonów kopuły zdają się sypać różne i bogate girlandy. U wierzchu owej pysznej kopuły otwarła się z ośmiu oszklonemi arkadami latarnia; a z pod tramowania (*trabeatio*) na którém tę kopułę wsparto, ośm kolistych okien wybiegło z ozdobnych wieńczonych nisz. (Dwie tylko nisze bez okien, od strony wnętrza kościoła), lejąc światłem na labirynt kwiecistych ozdób w mistrzowskich wydanych rzeźbach. Jeśli w jakim budynku stylu odrodzenia (*renaissance*), to w tej skończenie pięknej kaplicy, można się przeświadczyć. że nawet uczony Dr. E. L. Stieglitz zbyt surowo osądził epokę powrotu do klasycyzmu w wieku XVI, gdy orzeka, że ta architektura raczej malowaną a nie rzeczywistą się wydaje. Zapewne, środkowa Europa, owo gniazdo ostrołukowych katedr, co prawie po jednym wzorowym na każdy kraj posiada budynku w stylu wczesnego odrodzenia, nie mogła nasunąć pod uwagę piszącemu

autorowi doskonałych wzorów. Jak skoro czechy mogą pokazać tylko pałacyk w zamkowym pragskim ogrodzie, a reszta ledwo przedsionek ratusza kolońskiego i część heidelbergskiego zamku; wreszcie tu i owdzie jakiś ornament lub gmachy w tym charakterze w nowszych powstałe czasach: w Dreźnie, München, Berlinie i Wiedniu. Ścisłe związki Polski z Włochami w XVI stóleciu i to upodobanie w klasycyzmie, charakteryzujące literaturę naszą tych czasów, sprawiły: że nie jednym budynkiem z owej epoki pochlubić się możemy. Pomijając zabytki z czasów przejścia ostrołuków w styl odrodzenia, znaczniejsze w dawnej Polsce budowle czystego już wczesnego renesansu są: kolegijata w Łasku pod Sieradzem, kościoły: w Pułtusku, Janowcu, Okszy, Chrobrzu, Krasnem, Supraślu, Szamotułach, Służewie, Lublinie; zamki: wnętrze krakowskiego (dzieło włochów, Franciszka i Bartłomieja Florentczyka), w Janowcu, Krasiczynie, Szamotułach, Grodnie, Brzeżanach, Działoszynie, Ołyce, Podhorcach, Dobromilu, Strzyżowicach, Mirze, Gołuchowie, Szreńsku, Mokrznie, Tuczynie, Siewierzu; ratusze: w Pabianicach, Szydłowcu, Tarnowie, prochownia w Rożnowie etc. A jako dokładność nie powstydzim się wskazywać zygmuntowską kaplicę. Jest w niej bogactwo i rozmaitość ozdób a wzorów: w nagłówkach i podstawach kolumn, żłobkowaniach, plecionkach, palmetach, i tych bramowaniech (*bordure*) zowych niby sznurów pereł lub równianek z liścia i owocu. W nich, to mignie główka aniołka, to zamajaczą esy floresy, lub zwinne ślimacznice (*meandre*), to znów *capo di bove* niby na kontrast lekkim opiecie się wisiorkiem (*feston*). A to wszystko nie bez logicznej zasady na ścianach się popięło, lub też usiadło na głowicach karyatydami podpartych: ale pilastry te uwięzłe w ścianach słupy czworograniae, podzieliły każdą z nich na trzy pola, związawszy się obłękami wnęków i framug, gdzie stanęły posągi, a z medalijonów, niby na świadki, wyjrzały świętych postacie. A jakaż w tém wszystkiem harmonija! Oto patrz na boczną prawą ścianę, gdzie po fryzie biegnie napis: *Beati qui in Domino moriuntur*. Spoczęli snać w Bogu Zygmuntowie, bo w niszy w owej ścianie zagłębionej, w dwóch wnękach (środkiem wysokości arkadą przedzielonych) tak im błogo na trumnach spoczywać. Zygmunt August niżej, Zygmunt Stary powyżej; w zbrojach, na ramionach podparci położyli się niby chwilowym spoczynkiem, na dumkę o tej przyszłości co się marzy w śnie ich spokojnym. Zygmunt Stary śni boje, bo armatury i skrzyżowane bronie otoczywszy tarczę z orłem, wysuwają się z głębi z poza postaci jego. Zygmunt August później legł w grobie, to też już dalej zajrzał w odległą przyszłość: bo Najświętsza Maryja Panna z dzieciątkiem Jezus wystawiona nad nim w medalionie, zdaje się nawodzić na myśli owe czasy, kiedy już nie szablom naszym, ale samej Bogarodzicy przyszło bronić Polski, wspierając walczących w częstochowskiej twierdzy. Na podnóżach słupów podpierających obłęk niszy pomnikowej, wyrzeźbiono tarczę z orłami Polski, pogonią Litwy i wężem królowej Bony. Po obu stronach na bocznych polach całej ściany, zagłębiły się pięknie strojone wnęki, a w nich stanęły posągi: po prawej św. rycerza? po lewej św. Floryjana. Nad arkadami nisz wystąpiły medalijony, wystawiające po prawej św. Marka, a św. Mateusza po lewej. Nad tém wszystkiém powyżej obłękaeco jako tęcza objął łukiem i królów i świętych, unosi się już prawie w podniebiu kopuły: orzeł państwa i pogoń litewska. Między drobnemi ozdobami obłęku otaczającego niszę w której jest pomnik obu królów, widny na tarczy wśród armatur mały medalijon Zygmunta Starego. Też same zarysy środkowej i drugiej bocznej ściany. Inna przecież treść głównych przedmiotów; a więc jako karty dziejów, co innego każda z nich nam opowie. I tak, w po-

środka ściany środkowej, gdzie fryz opisuje wiersz: *Deus iudicium Tuum regi da*, widać tron (jak wszystkie te pomniki, posągi i medaliony) z czerwonego tatrzańskiego marmuru wzniesiony. Nad środkową jego stallą anieli unoszą koronę, przodowe oparcie a zarazem podstawę stanowi wysunięta naprzód wielka płyta, gdzie w wypukłorzeźbie wystawiona, leżąca prawie postać Anny Jagiellonki. Ostatnia ta z litewskiego rodu matrona, co królowała Polsce z Batorym, a zamkła cyklus dziejowy świątobliwą Jadwigą poczęty; osłoniła się wdowią szatą, i z takim religijnym spokojem śpi ta na grobowcu, że czytasz z jej czoła: iż opuszczając ten tron, u którego podnóża zapisać o niej przyszło: *Jagellonorum ultima propago*, wie, że to schnące drzewo już tylko kilku konarami się zazieleni. Jak na ścianie poprzedniej opisanej, tak i tu w bocznych polach, w niszach posągi: po prawej ś. Zygmunta (zapewne), po lewej św. Jana Chrzciciela, nad temi medalijony, po prawej: Zygmunta Starego z zwojem historyi w ręku, po lewej króla psalmisty z lutnią. W tym ostatnim wizerunku wystawił rzeźbiarz ową pewno myśl: że pod te czasy pierwszy raz zabrzmiały w Polsce pokutne psalmy Dawida, przestrojone w polski rym pieśniami Kochanowskiego a nutą Mikołaja Gomołki. Na podniebiu kopuły i na tej znów stronie unosi się orzeł z pogonią. W niszy ściany trzeciej wschodniej, stoi szafiasty ołtarz, a nad nim po fryzie biegnie napis (poczęty na ścianie gdzie arkada wejścia): *Confiteantur Tibi Domine omnes gentes qui das salutem regibus.* Ołtarz gdy jest otwarty, ma wysokości od spodu prostokątnego do końca promienia górnego łuku, 8 stóp, a prawie 6 stóp wiedeńskich szeroki. Całe jego wnętrze z srebra czystego ulane. Podają, że wartość kruszcu w r. 1580 złotnicy Jan Knyper i Ceypler ocenili na 300,000 ówczesnych złotych; słusznie jednak spostrzega ks. biskup Łętowski (w dziele: *Katedra na Wawelu*), że tutaj dwa zera przez pomyłkę dodano, bo po ich dopiero odcięciu zgadza się otaxowanie z dwoma późniejszemi z lat 18?6 i 1831. W części środkowej, wewnątrz, dzieli się ołtarz na 4 pola, gdzie rzeźbiarską robotą oddał Wojciech Glimm mistrz norymbergski: Narodzenie Pańskie, przybycie Trzech Królów, Oczyszczenie i zaśnięcie N. M. Panny. Na bocznem skrzydle od strony ewangielii, takież w 4 polach odlewy, wystawiające: Obrzezanie, historyją Zacharyjasza i Elżbiety, nadto ś. Annę i ś. Stanisława. Z strony epistoły: Zwiastowanie, spotkanie się z ś. Elżbietą, wejście do kościoła jerozolimskiego, i św. Wojciech. Zewnątrz 14 obrazów na drzewie wybornie szkołą florencką malowanych, na tych sceny z męki Pańskiej. Na srebrnej podstawie ołtarza napis poświadczający: iż roku 1538 Zygmunt I, na cześć N. M. Panny i ś. Zygmunta ołtarz ten sprawił. Odchyliwszy blachę z napisem, w postumencie jest nisza, w której 6 razy orła zygmuntowskiego wypukło z srebra wykuto. Po bokach tego wgłębienia na zewnątrz, są srebrne medalijony obu Zygmuntów. Ponad ołtarzem późniejsze czasy zamieściły wypełnienie arkady drzeworzeźbą na której anieli unoszą wizerunek twarzy Chrystusowej. W niszach bocznych posągi: śś. Piotra i Pawła, ponad medalijonami ś. Jana i ś. Łukasza znowu orzeł i pogoń się unoszą. Oceniając artystyczną wartość sreb oltarza w odlewie przedstawionych, trudno stawiać je na równi z malowaniem na skrzydłach lub z ornamentem kaplicy całej. Mieszanina metalu, jak złocenie szat postaci odlanych ze srebra, niesmaczne czyni wrażenie. Zaśnięcie N. M. Panny umieszczone w górnem półkolu, jakże niższe od tej samej sceny wystawionej w ołtarzu Stwosza! Tutaj apostołowie obecni chwili skonu Bogarodzicy, zasiedli do rozczytywania się w księgach, prawie zupełnie tak jak na tejże treści obrazie Schaffera; kiedy u Stwosza pełni zachwytu niebo czują w izbie. Święty

Piotr w papiezkiej tyjarze urzędowo na akt cały spogląda. Chociaż Glimm tworzył postacie swoje pod wpływem renesansu i zapewne z przeznaczeniem do kaplicy, którą ten styl tak wdzięcznie ozdobił; przecież odrodzenie nie zgłuszyło w nim jeszcze tradycyj staroniemieckiej szkoły. Widocznie, że ciężki Niemiec usiłował dostrajać się w harmoniją z przesiąkłemi klasycyzmem Włochami, co to zygmuntowskie oratoryjum w śliczne ornamenta ubrali. Ściana od kościoła balustradą oddzielona, piękną arkadą różami w swojém podniebiu strojną, otwiera wejście do katedry samej. Filip Pokutyński professor budownictwa w szkole technicznej krakowskiej, wykonał z uczniami (dla ich nauki) w architektonicznych przekrojach ściany tej zygmuntowskiej kaplicy. Stroobant w dwóch chromolitografijach przedstawił tę kaplicę, które objaśniają text napisany o niej w dziele ks. biskupa Łętowskiego *Katedra na Wawelu.* Rzeźbiarz krakowski p. Paris Filipi odlewał z tąd wiele ornamentów dla p. Bolesława Podczaszyńskiego; a Ludwik Łepkowski zrobił dla redakcyi *Wzorów sztuki średniowiecznej* wielką akwarellę otwartego ołtarza. Różnie kaplicę tę zowią. Opis Krakowa z 1603 r., mianuje ją *Wniebowzięcia N. M. Panny*, lub *Królewską*, inni *Rorate* od śpiewanej tam Mszy świętej, albo oratoryjum *Rorantystów.* Ksiądz biskup Łętowski nazywa ją *Jagiellońską*, zaś Grabowski Mączyński i Przezdziecki *Zygmuntowską.* Przejdźmy do podania wiadomości o budowie i uposażeniu kaplicy. Z dat które nam zostały w napisach zewnątrz i wewnątrz kaplicy i z innych źródeł, twierdzić można: iż Zygmunt Stary po śmierci pierwszej i ukochanej żony swojej Barbary Zapolskiej († 1515 r.) wziął się do stawiania kaplicy na grób dla niej i na swoje popioły. W r. 1520 zapisanym na zewnętrznym fryzie i przytoczonym w epigrafie dedykacyjnym, skończono mury. Wtedy zapewne architekt i sztukator Barlomiej Florentczyk (który imie swoje w latarni kopuły zapisał), wziął się do wykładania kaplicy rzeźbą i ornamentami. Prowadził dalej fabrykę sam Zygmunt i następca jego Zygmunt August. Królowa wreszcie Anna (jak to widać z epigrafu grobowca Zygmunta Augusta) budowę kaplicy skończyła, stawiając w niej pomniki obu Zygmuntom i sobie. Zupełnie tedy stanęła ta kaplica dopiero na lat kilka przed śmiercią królowej Anny († 1596 r.); przecież plan jej budowy należy do początku XVI stólecia, a zatem jako zabytek owych czasów uważaną być winna. Co do uposażenia, to wystarczyłoby dla jakiego probostwa całego i bogatem opatrzeniem zwaćby je można. Przed zmurowaniem tej kaplicy była tu inna w r. 1340 przez Kazimierza wielkiego (*rudiori et simplici opere erecta*) zbudowana i funduszami opatrzona. Pozostały tedy owe Kazimierzowskie zapisy przy nowej budowli, pomnożone ustanowieniem *collegijum Rorantistarum* złożonego z proboszcza, 9 prebendarzy, śpiewaków i kleryka. Na tych włożył Zygmunt Stary obowiązek odprawiania i śpiewania co dzień Mszy św. *rorate*; co poborem 16 grzywien z żup wielickich i dziesięcinami ze starostwa sochaczewskiego uposażył. Msza ta, dotąd odprawia się z towarzyszeniem śpiewaków codziennie przed godz. 9 rano. z dodaniem anniwersarza za dusze Jagiellonów, na co był Zygmunt August r. 1541 dał dziesięciny z Pabianic. Dalej Anna Jagiellonka przenosi tutaj dwie altaryje i dziesięciny z Łobzowa, oraz daje na własność collegijum rorantystów wsie: Swoszowice, Mękarzow i Koryto, co Piotr Myszkowski biskup krakowski zatwierdził. (Przywileje w ciągu tego pisma cytowane, dostały się w posiadanie ks. S. Grzybowskiego kan. kat. krak., który je archiwum katedralnemu powrócił. Treść ich oraz napisy wszelkie znajdujące się na ścianach i pomnikach zygmuntowskiej kaplicy, podaliśmy w *Tece wileńskiej* (Wilno, 1858 r., nr. 4). Kaplica stała się ulubionym przedmiotem starań

i opieki królowej Anny, sprawiała tu bogate aparaty, lub je własną wykonywała pracą, o czém świadczą istniejące jeszcze: obrus z srebra i złota, w sposobie sieci złożony, i antepedyjum pracowicie w figury i wzory wyszyte. Spis tego czem to oratoryjum hojność królewska opatrzyła, patrz w *Katedrze na Wawelu* ks. biskupa Łętowskiego (str. 91). Z tego co zostało, godny wzmianki prześliczny złoty relikwiarz na kość z palca ś. Zygmunta, ofiarowany do kaplicy w r. 1518 przez Zygmunta Starego i Bonę, a dziś w skarbcu katedry przechowany. Chromolitografiją i opis tego zabytku dali wydawcy *Wzorów sztuki średniowiecznej* (w seryi I). Trudno też pominąć pięknych lichtarzów z r. 1536, pochodzących z daru Zygmunta Starego, a dotąd dotrwałych. Wreszcie wiele oryginalnych listów królowej Anny do proboszcza kaplicy pisanych, w archiwum zostało. Niektóre z nich wydał Ambroży Grabowski w swoich cennych dziełach. Leon X papież szczególniejszy odpust nadał modlącym się w zygmuntowskiej kaplicy. Zejdźmy teraz do podziemnego sklepu przypatrzyć się trumnom ostatnich Jagiellonów, odsyłając pragnących obejrzeć bogate ich rzeźby i ozdoby, do illustrowanego rysunkami dzieła: *Monumenta regum Poloniae cracoviensia*. Publikacyja ta wyszła poraz pierwszy w Warszawie w r. 1822; ryciny Stachowicza i Dittricha. Powtórnie wydał to dzieło Wolf w Petersburgu 1852 roku. Stachowicz nie mógł w swoim czasie wywiązać się lepiej z zadania; dziś jednak potrzebneby było wydanie nowych przerysów rzeźb i ozdób, będących na trumnach królewskich. A. Grabowski w książce *Groby królów polskich*, w r. 1835 publikowanej, podał epigrafy, jakie się na sarkofagach i w sklepach na wiekach trumien znalazły. W grobie pod kaplicą Zygmuntowską stoi na środku z piaskowca ciosany sarkofag, mieszczący w sobie ciało Zygmunta Starego i trumienkę cynową z zwłokami Wojciecha, syna Zygmunta i Bony, który zmarł niemowlęciem. (Trumny te otwierał w 1791 r. Czacki. Opis szczegółów które tam znalazł, patrz w listach jego ogłoszonych przez A. Grabowskiego, przy drugiém wydaniu *Opisu Krakowa;* chromolitografije zaś wielu z tych przedmiotów, dziś prywatną własnością będących, znajdziesz we *Wzorach sztuki średniowiecznej*). Zygmunt August leży w pięknie rzeźbionej (a raczej odlewanej) cynowej trumnie. Wśród wielu ozdób, które pozwalają zaliczyć ten zabytek do nader pięknych utworów; zwracają głównie uwagę postacie allegoryczne, wystawiające pięć zamarłych zmysłów. Na trumnie Anny Jagiellonki, także cynowej, wystawiono w odlewach: wiarę, nadzieję, miłość, sprawiedliwość, mądrość, męztwo, herby państwa i krzyż Chrystusa. Tu wreszcie w skromnej cynowej trumnie, leżą zwłoki Barbary Zapolskiej: a Zygmunt III zamieścił obok niej i jej niedorosłą córeczkę, kiedy po zniszczeniu się dawnej, tę nową trumnę sprawiał. Kiedy nam przychodzi wyszedłszy z grobu Jagiellonów, porzucić Zygmuntów kaplicę, spojrzawszy raz jeszcze na jej skończenie piękną całość; to nie możemy pominąć uwagi: iż fundusze stanowiące bogate uposażenie tego oratoryjum, zostają bądź w procesie ich windykacyi, bądź ze szczętem przepadły. To co teraz zawiadowca kaplicy na nabożeństwo odbiera, jest nadzwyczaj szczupłym dochodem i jedynym. Zaś wiązanie dachowe spruchniało, a gdy puściły śrubki, któremi złocone miedziane łuski były doń przytwierdzone, więc dziś woda zacieka na kopułę, sprowadzając wilgoć do sklepu, w którym Jagiellonów spoczywają prochy. Ornamenta opadają, krusząc się z zawilgnienia, a ściana wschodnia najwięcej pod tym względem ucierpiała. Artystyczna wartość tego oratoryjum i zdobiących je pomników, jest niewątpliwą: więc zbytecznem byłoby dowodzić: że jako zabytek sztuk zasługuje na poszanowanie. Tę znakomitość zyg-

manierowskiej kaplicy przyznają wszyscy, co o niej pisali; począwszy od Krzyckiego i Decyjusza, a skończywszy na księdzu biskupie Łętowskim i Essenweinie architekcie wiedeńskim. Ten ostatni uważa naszą kaplicę za najpiękniejszy utworów renesansu między budowlami które z tej strony Alp w stylu odrodzenia wzniesiono (*Organ für christl. Kunst*. Köln., VIII, nr. 1). Dla nas prócz zalet sztuki, przybywa jeszcze waga pamiątki, a zarazem obowiązek starania się o zabezpieczenie od upadku tego, co chlubnie o naszej świadczy przeszłości. Naprzeciw tej kaplicy stoi pomnik z kararyjskiego marmuru, (wykuty przez Fr. Pozzi) hr. Skarbka Ankwicza zmarłego 1845 r.; obok niego posąg z białego marmuru Włodzimierza Potockiego, pułkownika artylleryi, zmarłego 1812 r., wystawiony w r. 1831 przez jego żonę, Teklę z książąt Sanguszków, dłuta Thorwaldsena. Następująca szósta kaplica *Konarskiego* zbudowana w r. 1351 przez biskupa Bodzantę Jankowskiego (zmarłego 1366 r.), odnowiona w r. 1522 przez biskupa Jana Konarskiego (zmarłego 1525 roku). W ołtarzu tegoczesny obraz pędzla Rafała Hadziewicza, wyobrażający ś. Joachima z Matką Boską i ś. Anną. Pomniki: Konstantego Felicyjana Szaniawskiego, zmarłego 1732 r., z popiersiem tegoż biskupa; drugi Jana Konarskiego, z czerwonego marmuru. Siódma kaplica *Kościeleckich* inaczej *Zaiszka*, wystawiona przez Andrzeja Kościeleckiego, podskarbiego koronnego w r. 1520; po zniszczeniu zrestaurowana przez biskupa Jakóba Zadzika (zmarłego 1642). Ciała obadwu spoczywają pod kaplicą. Obraz w ołtarzu przedstawiający Chrzest Chrystusa Pana, malowany przez Wojciecha Stattlera, b. professora malarstwa przy instytucie tech. krak. Ósma kaplica *Bożego Ciała* lub *ś. Jędrzeja*, z pomnikiem Jana Olbrachta (zmarłego 1501 r.), wzniesionym przez jego matkę Elżbietę Austryjaczkę i przez Zygmunta I, jego brata. Jest tu także pomnik biskupa Jana Choińskiego (zmarłego 1533 r.). W ołtarzu ś. Andrzej, pędzla Salwatora Monosilio z Messyny. W grobie leży Jan Olbracht i Bodzanta Jankowski, biskup krakowski. Naprzeciw kaplicy gotycki sarkofag Kazimierza Wielkiego (zmarłego 1370 r.), z marmuru czerwonego. Dziewiąta kaplica *Jana Grota* inaczej *Nowiniątek*, założona w r. 1344 przez biskupa Jana Grota (zmarłego 1347 r.), odnawiana w r. 1522 przez Sylwestra Ożarowskiego, podkomorzego koronnego, a później przez Andrz. Załuskiego w XVIII wieku, którego posąg nade drzwiami na zewnątrz kaplicy. Naprost drzwi pomnik Grota, pod którym złożone kości tego błogosławionego biskupa; na prawo pomnik Walentego Dębińskiego, kasztelana krakowskiego (zmarłego 1584 r.). W grobie leżą Ożarowscy i Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski (zmarły 1829 r.). Dziesiąta kaplica *Trzech Królów* inaczej *Tomickiego*. Zrestaurował ją prawie do fundamentów Piotr Tomicki, biskup krakowski, podkanclerz Zygmunta I (zmarły 1535 r.). Jest w niej jego pomnik i nagrobek Stanisława Górskiego (zmarłego 1572 r.). Na drzwiach brązowych zamykających kaplicę, herb i nazwisko Samuela Maciejowskiego, bisk. krak. Jedenasta kaplica, sięgająca dawnych bardzo czasów swojego założenia, zwana kaplicą *Ciborium* albo *Stefana Batorego*, ostatecznie restaurowana w r. 1640 przez Wojciecha Serebryskiego, kanon. krakow. (zmarłego 1649 r.). Była dawniej połączona z zamkiem królewskim i gankiem, który przechodził na galeryje marmurowe, oprowadzone z trzech stron kaplicy. Pod galeryją środkową, naprzeciw ołtarza hebanowego wykładanego srebrem, znajduje się tron z marmuru czerwonego, inne ławki z marmuru czarnego. Na ścianie lewej piękny pomnik Stefana Batorego (zmarłego 1586 r.) postawiony przez żonę Annę Jagiellonkę, rzezbiony ręką Florentczyka Santi Gucci. U spodu tego pomnika jest wmuro-

wana mała nieznaczna tabliczka, będąca nagrobkiem Elżbiety Pileckiej (zmarłej 1420 r., którą Władysław Jagiełło pojął w trzecie małżeństwo). Wychodząc z tej kaplicy zwracają uwagę dwa wielkie pomniki, stojące przy tylnej ścianie prezbiteryjum, jeden Jana III i żony jego Maryi Kazimiry, drugi Michała Korybuta Wiśniowieckiego i żony Eleonory Austryjaczki, z popiersiami alabastrowemi. Wzniesione niesmacznie kosztem kapituły, jako dwom pogromcom Turków. Dwunasta kaplica *ś. Katarzyny* inaczej *Grochowskiego*, przebudowała ją Bona w r. 1547, a później Grochowski, kan. krakow. (zmarły 1569 r.) odnowił. Znajduje się w niej pomnik z czerwonego marmuru Piotra Gamrata, bisk. krak. i arcyb. gnieźnieńskiego (zmarłego 1545 r.), wzniesiony przez królowę Bonę. Przy wyjściu z kaplicy, na prawo, ołtarz z drewnianą i czarno malowaną figurą Chrystusa na krzyżu. Jest to Chrystus cudowny, który wedle zapisanego na ołtarzu podania, miał przemówić do modlącej się tutaj królowej Jadwigi. Legienda ta tyczy się właściwie kościoła trzebnickiego i Jadwigi szląskiej. Naprzeciw drzwi będących niedaleko tego ołtarza, a prowadzących do zakrystyi, jest pomnik biskupa Andrzeja Trzebickiego (zmarłego 1679 r., zwłoki jego pochowane w kościele ś. Piotra); obok najstarszy z grobowców królewskich w kościele katedralnym, sarkofag Władysława Łokietka (zmarłego 1333 r.). Pod nim złożone ciało królewskie. Trzynasta kaplica *śś. Kozmy i Damijana* zwana także *Zebrzydowskich*, założona w 1335 roku, restaurowana z pomocą legatu biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego. Są w niej pomniki i grób rodziny Zebrzydowskich. Czternasta kaplica *ś. Wawrzeńca* albo *Skarszewskich*, wzniesiona przez Jarosława Jana, archidyjakona katedralnego krakowskiego i kanclerza Władysława Łokietka (zmarłego 1339 r.), odnowiona przez Stanisława Skarszewskiego, scholastyka krakow. (zmarłego 1625 r.), a ostatniemi czasy (w r. 1836) zrestaurowana przez Mikołaja Janowskiego, kan. katedralnego i professora akademii krakowskiej. W niej pomnik brązowy Tomasza Rożnowskiego, kan. i administratora dyjecezyi krakowskiej (zmarłego 1540 r.). Piętnasta kaplica *ś. Macieja* zwana także kaplicą *Lipskiego*, zbudowana w r. 1355, odnowiona kosztem biskupa Andrzeja Lipskiego (zmarłego 1631 r.), którego tu jest pomnik, również pomnik kardynała biskupa Jana Alexandra Lipskiego (zmarłego 1746 r.). Spoczywają pod kaplicą i mają jedne z piękniejszych trumny. Następuje kaplica szesnasta *N. M. Panny Śnieżnej*, inaczej *Maciejowskich*, wystawiona przez Floryjana Mokrskiego, bis. krak. (zmarłego 1389 r.). Odnowił ją biskup Samuel Maciejowski (zmarłego 1550), którego tutaj jest pomnik, a zwłoki pod kaplicą, gdzie także leży Bernat Maciejowski, bis. krakow. Ostatnia kaplica królowej *Zofii* inaczej *Tylickiego*, obecnie *Wąsowiczów*. Założona w r. 1447 przez Zofją, księżniczkę kijowską, czwartą żonę Władysława Jagiełły (zmarłą 1461 r.). Restaurowana z legatu Piotra Tylickiego, bis. krak. (zmarłego 1616 r.). W najnowszych czasach odnowiona w stylu gotyckim przez hr. Dunina Wąsowicza i żonę jego Annę z hr. Tyszkiewiczów. Jedno z okien jest ze szkła kolorowego z fabryki medyjolańskiej, drugie ze szkła zwierciadlanego, pochodzi z Petersburga. W ołtarzu Chrystus ukrzyżowany, pędzla Guido Reniego. Naprzeciw drzwi pomnik przygotowany dla hr. Wąsowiczowej, z piękną rzeźbą dłuta Tadoliniego z Rzymu. Po prawej ręce mniejszy pomnik matki jej z Poniatowskich Tyszkiewiczowej. Naprzeciw ołtarza wielki płaskorzeźbiony pomnik z czerwonawego marmuru, biskupa Tylickiego. Pod chórem dla muzyki spoczywającym na czterech filarach, po obu stronach drzwi głównych, są pomniki: na lewo; brązowy, Stanisława Borka, dziekana katedralnego, kanonika

wrocławskiego (zmarłego 1536 r.); na prawo; także brązowy Piotra Kmity, mar. koron. (zmarłego 1505 r.). Tuż przed nim: Piotra Kmity, mar. wiel. kor., wojew. krakow., ostatniego z tego rodu Szreniawity (zmarłego 1553 r.). wykuty z porfiru, z stojącą postacią w zbroi.—*Skarbiec* katedralny mieści w sobie cenne pamiątki, ocalałe w wielokrotnych wojnach i klęskach, jakie go przez wieków kilka niszczyły. Zabytki te zachowują się w przypartej do ścian katedry budowli przez Jana Rzeszowskiego, biskupa krakowskiego, w pierwszej połowie XV stólecia wzniesionej. Oto celniejsze z tych drogich nam pamiątek: Relikwiarz na głowę ś. Stanisława wykowany ze złota i ozdobny kamieniami drogiemi, dar królowej Elżbiety i synów jej Jana Olbrachta oraz Fryderyka kardynała. Relikwiarz na kości ś. Zygmunta, cenny dla znakomitej artystycznej wartości. Relikwiarz na gwóźdź z krzyża Chrystusa Pana. Relikwiarz na głowę ś. Floryjana. Infuł kilka, między niemi celna ś. Stanisława, wraz z pierścieniem jego. Krzyż zwany kijowski, blachami złotemi odziany. Zresztą monstrancyje, ornaty, przybory mszalne, kielichy, obrazy, oraz pamiątki, opisywane rozszerzyłyby niniejszą pracę w specyjalne studyjum. Odsyłamy ciekawych do opisów Krakowa i *Wzorów sztuki średniowiecznej*, gdzie prawie wszystkie z tych zabytków w chromolitografijach publikowane były. Ważniejsze (bo mniej znane) zdają nam się dzieje skarbca koronnego; temi więc i uzupełnieniem wiadomości o grobach królewskich, opis katedry zakończyć nam przyjdzie: Od owych u nas czasów gdy Łokietek odnieniwszy niejako postać Rzeczypospolitej, koronował się w Krakowie wraz z żoną swoją Jadwigą, Gniezno stolicą być przestało, a tron zajaśniał na wawelskiej skale. Jak przedtém w wielkopolskim grodzie przy trumnie ś. Wojciecha brali królowie nasi korony, tak tutaj z grobu znów ś. Stanisława błogosławieństwo, dla nich płynęło. Wszyscy więc od Władysława Łokietka począwszy, w Krakowie się koronowali, prócz Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta, którzy obrzęd ten w Warszawie odbyli. Niektóre też królowe także w Warszawie brały korony, jak: Cecylia Renata, Eleonora żona Michała Wiśniowieckiego i Katarzyna Opalińska małżonka Leszczyńskiego Przecież w r. 1637 warowały sobie stany uchwałą sejmową, aby wszelkie koronacyje tylko w Krakowie się odbywały, chociaż Zygmunt III do Warszawy przeniósł był stolicę. Skarbiec tedy koronny od chwili przeniesienia go z Gniezna aż do czasów ostatnich, w Krakowie był strzeżonym. O podskarbich wielkich koronnych, pierwszą wzmiankę spotykamy pod rokiem 1368, nie sami oni mogli skarbiec otwierać, ale potrzebną do tego była obecność siedmiu senatorów z których każdy miał klucz osobny. Do wyniesienia nadto czegokolwiek z skarbca owego, nietylko musiała być uchwała senatu, ale nadto zezwolenie wszystkich stanów na sejmie wydane. W skarbcu przechowywano prócz insygniów, jeszcze dokumenta wielkiej wagi i klejnoty różne. Litewski skarb był na zamku wileńskim, a mieścił w sobie tylko bogactwa i archiwum. Że insygnia koronne jako służące do religijnej ceremonii prawie za sprzęt kościelny uważano, więc do straży skarbca krakowskiego dodanym był jeszcze duchowny, kustoszem koronnym tytułowany. O tym urzędzie dopiero za Wazów wzmianki się spotyka. Szczegółowe ordynacyje przepisywały porządek zdawania skarbca i lustracyje, a zastrzeżenia przy otwarciu pilnie przestrzegano. Mimo to dzieje okazują jako nie zawsze w spokoju pod sklepieniami zamku na Wawelu spoczywały korony nasze owszem często śledząc za niemi, w obcych widzimy je stolicach. Dość przypomnieć, jako Ryxa żona Mieczysława II, uwozi do Niemiec koronne insygnia, a zostają tam w przechowaniu u cesarza Konrada II, dopóki Kazimierz

odnowiciel na tron nie wrócił. To znów koronę i berło po królu Ludwiku do Węgier wzięte, dopiero cesarz Zygmunt oddaje. Często klejnoty nasze w zastawie bywały, jak np. w r. 1699 u brandeburgskiego elektora za 300,000 talarów, i wielekroć przedtém. Czasem też, chwile wojennych zaburzeń nakazywały ukrycie skarbca, jak to miało miejsce w czasie koronacyi Augusta III, gdy korony w Częstochowie schowano. Owe różne przygody skarbca sprawiły, że nie wszyscy królowie nasi koroną Chrobrego koronować się mogli. I tak, Władysław Jagiełło nową koronę sprawić sobie musiał, bo stara jeszcze była z Węgier nie wróciła. August także III. srebrną pozłacaną kazał sobie dla koronacyi w Wrocławiu zrobić, bo niepodobna było z powodu formalności, dobyć starej korony z Częstochowy. Tę też nową darował do częstochowskiego skarbca jako votum; gdzie się zaś ztamtąd podziała? wiedzieć trudno, choć to tak bliskie nam czasy. Często znów ścisłe przepisy jakich przy otwarciu skarbca przestrzegano, nie pozwoliły użyć chrobrowskiej korony do ceremonii królewskiego pogrzebu, zastępowano ją złożeniem przy katafalku naśladowanej, lub też użyciem innej, jak to miało np. miejsce w czasie gdy w Knyszynie zmarł Zygmunt August. Pisze o tém Choisnin, iż z powodu niemożności sprowadzenia wtedy klejnotów ze skarbca koronnego, aby je przy trupie złożyć, użyto do tego celu korony Jana Zapoli króla węgierskiego. Zapola (przez cesarza Ferdynanda tronu pozbawiony) był jak wiadomo szwagrem Zygmunta, insygnia więc jego tytułem spuścizny Zygmuntowi naszemu przypadły; ztąd w prywatnym skarbcu królewskim była wtedy owa korona. Do trumny dawano królom zwykle tylko naśladowane pozłacane insygnia, lub też koronę pogrzebową, *funeralis* zwaną. Przecież jeśli obyczaj ubogiego ubierania królów do grobu, był od XVII wieku począwszy prawie powszechnym, to rewizyja przedsięwzięta przez Czackiego w r. 1791 w trumnach Jagiellonów, inne daje nam w tej sprawie o dawniejszych wiekach wyobrażenie. Jagiellonowie leżą bogato, jak na królów możnego wtedy państwa przystało. Przecież z czasem łakomstwo w miłość pamiątek ubrane, i tam pod sklepieniami ciemnych grobów, blask kamieni prawdziwych od naśladowanych, a złoto od szychu rozróżnić umiało. Spisów tego co królom do trumien włożono, naczytać się można w publikacyjach: Niemcewicza, Ą. Grabowskiego, J. Mączyńskiego. W trzech sklepach dolnych (w dziedzińcu pod kolumnadą południową) zamku na Wawelu, mieściły się połączone skarby Litwy, Rusi, Piastów i Jagiellonów. Nuncyjusz Ruggiery nadziwić się nie mógł tym bogactwom w dyjamentach i złocie, a Choisnin pisze w pamiętnikach swoich (o czasach Henryka Walezego), że nad jagielloński, bogatszego skarbca w Europie nie było; a zdaniem jego, po samym nawet Zygmuncie Auguście więcej klejnotów zostało, niż ich wtedy kilka zebranych razem skarbców współczesnych mu królów mieć mogło. Z tej przeszłości ledwo nieco drobnych pamiątek ocalało w skarbcu katedry krakowskiej i w rękach możnych rodzin. Są to jakby cegiełki, listki kapiteli i marmurów złomki, wyniesione na pamiątkę z gruzów upadłej świątyni. Katalog zbiorów niegdyś Puławskich, *Wzory sztuki średniowiecznej* i wystawy zabytków starożytności, kilka takich szczątków poznać nam pozwoliły. Zacznijmy rzecz naszą od początków skarbca. Gdy papież Sylwester II koronę (co miała ustalić w Polsce tytuł królewski) Węgrom przesłał, zjawiają się u nas dary Ottona, jak dyjadem włożony na głowę Chrobrego, włócznia ś. Maurycego dana mu na berło, część gwoździa z krzyża Chrystusowego, i krzesło złote tronowe wyjęte z grobu Karola Wielkiego w Akwizgranie. Te wróżebne klejnoty stały się początkiem skarbca do czasów Łokietka w Gnieźnie strzeżonego. Naj-

wcześniej z tych drogich dla nas pamiątek niknie owo krzesło złote. Że niezawodnie gnieźnieńska katedra posiadała ten zabytek, dowiódł niedawno Fr. Bock cytując wypisy z dawnych aktów akwizgrańskich, w których wielekroć wspominano o przewiezieniu tronu Karola wielkiego do Polski. Przeprowadzał nawet ów uczony koloński w r. 1859 korespondencyją w tej sprawie z kapitułą katedralną gnieźnieńską, chcąc przyjść na ślady któreby mu dalsze losy tak cennego zabytku wskazały. Dotychczasowe jednak poszukiwanie było bezskutecznem; akta bowiem gnieźnieńskie dziś istniejące, poczynają się dopiero od r. 1408, a jest domysł: że Brzetysław król czeski złupiwszy Gniezno (w roku 1039), zabrał z sobą do Pragi akwizgrańskie krzesło. Gdy X. Bock ma wolność czynienia poszukiwań nawet w tajnych archiwach i skarbcach, może uda mu się odkryć drogi, któremi ten zabytek (prawie całą zachodnią interesujący Europę), dostał się zapewne do jakiej mennicy i w dukaty zmienił. O pamiątkach z skarbca owych piastowskich czasów, mamy wzmianek kilka. I tak, wedle podania dochowanego w ossyackim klasztorze, jakiś Polak wyniósł przed rokiem 1748 pierścień z grobu Bolesława Śmiałego. Krzywousty i żona jego Salomea, mając córkę w wirtembergskim klasztorze w Zweifalten, posyłali tam bogate dary, współczesne w aktach owego zakonu dochowane świadectwa wymieniające te datki, przytaczają np. „płaszcz królewski złotem dziany, z czerwonym u spodu brzegiem, wedle obyczaju polskiego gwiazdami złocistemi zasiany.” Złoty krzyż bizantyńskiego wyrobu z piastowskiego skarbca, przechowała kapituła katedralna krakowska. Tamże jest dotąd włócznia ś. Maurycego, i owa część gwoździa od krzyża Chrystusa Pana. Szczerbca już nie widzimy w czasie bezkrólewia po Auguście II; do koronacyi bowiem Augusta III, zrobiono ten nowy miecz dziś istniejący, a jako kopija dawnego w skarbcu katedralnym pokazywany. Podaje szczegóły o tej okoliczności współczesny pamiętnik: *Dwie koronacyje Sasów* (Wilno, 1854 roku). Po Jagiellonach i z czasów późniejszych, więcej nieco ocalało. W kościele Bożego Ciała w Poznaniu miał być na monstrancyi cudownych trzech hostyj, dyjadem królowej Jadwigi. Czy jest? nie znajduję nic o tém w opisach kościołów poznańskich Łukaszewicza. W skarbcu katedry krakowskiej oglądamy dotąd: miecz z srebrną pochwą przesłany Zygmuntowi Augustowi przez Pawła III, krzyżyk Anny Jagiellonki, koronacyjną kapę Michała Wiśniowieckiego, różę złotą którą Maryja Józefa żona Augusta III od Klemensa XII otrzymała, wreszcie płaszcz królewski Stanisława Poniatowskiego. Dopełnimy tego krótkiego pocztu kilku szczątków klejnotów skarbcowych, dodaniem: że z zabytków tej kategoryi (szesnastego i siedmnastego wieku), znajduje się nieco w kościelu Lambert, w Louvrze, w muzeum Cluny, w drezdeńskim Grünes Gewölbe, i w zbiorach ordynacyi książąt Lubomirskich: na wystawie wreszcie krakowskiej oglądaliśmy przedową ozdobę tronu Władysława IV i dwa berła z kości słoniowej Leszczyńskiego i króla Augusta II. To podobno i wszystko co cenniejsze zostało z tej bogatej spuścizny, garstka okruszyn i ułamków trochę! Przejdźmy do pobieżnej wzmianki o tém, co niegdyś skarbiec nasz przechowywał, odsyłając po szczegóły do *Pamiętników* Niemcewicza (tom III) i artykułu J. S. Bandtkiego (w *Tygodniku krakowskim* z roku 1834, n. 38). Lustracyje klejnotów koronnych istnieją od r. 1590 ostatnia była w roku 1792 d. 8 Kwietnia, a zatém na lat 3 przed zniknięciem skarbca. Owe rewizyje opisują szczegółowo dyjamenty, pierścienie, łańcuchy, złotogłowy etc., co wymienione wykazałoby kilka tysięcy przedmiotów. Koron było 7 Chrobrowską zwano *originalis* lub *privilegiata*, była ona szczerozłota, czdotę

jej (w stylu romańskim) stanowiły szmaragdy, szafiry, rubiny i perły; składała się z dziesięciu łuków czyli części. Lustracyja z r. 1730 daje bardzo dokładne o niej wyobrażenie. Jako *malum omen* poczytywano, że dyjadem ten za wielkim był na głowę, Stanisława Augusta, ścieśnić musiano koronę, aby przystała do głowy ostatniego króla. Wtedy Bacciarelli zrobił w naturalnej wielkości akwarellę owej korony, która przechowała się dotąd w rękach prywatnych. Chcąc uwiecznić pamiątkę jej kształtu, postarano się iż hrabia A. Przezdziecki przysłał rzeźbiarzowi krakowskiemu E. Stehlikowi kalkę tej akwarelli Bacciarellego, i wedle niej wykutą została chrobrowska korona na wierzchu sarkofagu wzniesionego w r. 1857 przez cesarza Franciszka Józefa I-o dla króla Michała Wiśniowieckiego. Monument ten wedle planu F. Księżarskiego stawiany, jest w krypcie katedry krakowskiej. Druga korona także szczerozłota używaną bywała do wieńczenia królowych. Trzecią zwano węgierską, podają o tym dyjademie, że dla ukoronowania naszego Warneńczyka na króla węgierskiego, w braku korony uprzywilejowanej (którą opisaliśmy) uwiezionej przez Elżbietę Austryjaczkę córkę cesarza Zygmunta, musiano dobyć korony z grobu ś. Stefana i nią pod złą wróżbą Jagiellończyka zwieńczono. Miała ona być także użyta w czasie koronacyjnego obrzędu Batorego, który przez cześć dla patrona swego pragnął ją mieć na głowie. Czwartą koroną była szwedzka Zygmunta III: piątą moskiewska carska, odkazana Rzeczypospolitej testamentem Władysława IV; szóstą korona *homagialis*; siódmą *funeralis;* wreszcie było pozłocistych kilka. Do każdego z tych dyjademów należały berła i jabłka. Wreszcie dalmatyki, ubiór, miecze, chorągwie, relikwie w bogatych oprawach, uzupełniały sprzęt koronacyjny. Bandtkie widząc na monetach, rzeźbach i obrazach różne kształty koron, stawia sobie z tego domysł, że one często w formach zmieniane być mogły. Tak nie było. Zmiany stylów architektonicznych wpływają naturalnie na obrazowanie przedmiotów, ztąd w czasach stylu gotyckiego malowano i na monetach wyobrażano korony rysunku ostrołukowego, następnie renesans, rokoko etc.; przecież starych klejnotów uświetnionych tradycyją, do panującego smaku nie naginano, ale każdy z nich ma charakter epoki w której go zrobiono. Teraz pozostaje nam do roztrzygnięcia pytanie: gdzie się podział skarbiec nasz koronny? Do Petersburga zbyteczna zwracać się po odpowiedź, jak skoro cesarz Mikołaj nie miał starej korony w czasie gdy się w 1829 r. 24 Maja na króla polskiego koronował. Użył do tego swego carskiego dyjademu który z Petersburga do Warszawy przywieziono, a nawet ludowi dozwolono go oglądać. Niektórzy niemieccy pisarze bezzasadnie w wiedeńskim skarbcu domyślali się istnienia koron naszych. Powodowany naukową w tej sprawie ciekawością, nie do Petersburga ani też do Wiednia, ale jeśli gdzie to do Prus zwracałem myśl zawsze gdy nasi lub obcy pisarze badanie przedmiotu tego zaczepiali. Często też zdarzyło mi się czytać o znajdujących się w pruskich zbiorach różnych zabytkach z naszego pochodzących skarbca. A. Grabowski cytuje w jednej z książek swoich (*Skarbniczka* str. 33) wyjątek z *Allgemeine preussische Zeitung*, gdzie w 358 *Nrze* z r. 1847 przywiedziony jest opis tarczy z pierwszej połowy XVI wieku. Podający wiadomość o tym dziwnej piękności zabytku, wyraźnie powiada: że on pochodzi z królewskiego skarbca w Krakowie. Zważywszy przecież, że odebranie tak ważnych klejnotów jakiemi są insygnia koronne bez porządnego ich zdania a spisania aktu, stać się nie mogło; sądziłem, że współczesne dzienniki lub ludzie bliscy owych czasów, będą w stanie dać o tém choćby wskazówkę do naukowego śledzenia.

Z tych poszukiwań ledwo tyle mogłem powziąść wiadomości: że w r. 1733 wielu już klejnotów nie było; między innemi zniknął dyjament 95 karatów ważący, ceniony na 500,000 dukatów, niektóre przedmioty w zastawach przepadły, inne po rękach poszły. Na powstanie roku 1794 złożyły kościoły krakowskie i akademija 363 grzywien złota, a do 7,000 srebra, może i skarbca naruszono wtedy. Kiedy X. Wilhelm Coxe zwiedzający Kraków jeszcze w r. 1778, żali się w dziele swojém (*Reise durch Polen* etc. Zurich 1785. Tom I str. 103—119). Że tylko szczęty przepychu w zamku mógł obejrzeć a do starannie strzeżonego skarbca mimo wpływów przystęp był niepodobny, to w kilka lat potém już korony jakby muzealną osobliwość, za biletami okazywano ciekawym. Że nasz A. Grabowski współczesnik tych czasów, więc licząc na uprzejmość i naukową gorliwość jego, zapytałem sędziwego starca co mu w tej sprawie wiadomo? Oto łaskawa odpowiedź. „Co się koron polskich tyczy, nie mam o nich innych wiadomości nad te: iż gdym przybył do Krakowa w Lipcu roku 1797, zastałem obiegającą wieść, że gdy Prusacy w r. 1794 d. 15 Czerw. do Krakowa weszli, obsadzili zamek i tam skład potrzeb wojennych założywszy, nikomu wstępu nie dozwalali. Czyli wówczas wszystkie jeszcze korony w skarbcu były? nikt o tém nie wiedział. Klucze od skarbca miał ostatni kustosz koronny X. Sebastyjan Sierakowski; atoli komenda pruska nie żądała ich od niego. Sami skarbiec otwarli i uprzątnęli wszystko. Jak utrzymywano, nawet klamki ode drzwi zabrali. Taki zespoliowany gmach odebrał w r. 1796 rząd austryjacki. Bilet wnijścia drukowany, wydany dla obejrzenia koron pewnej znakomitej obywatelce, na kilka lat przedtém, mam w zbiorze moim. Oto wszystko czém służyć mogę." X. Sebastyjan Sierakowski kanonik katedr. krak., rektor uniw. Jagiellońskiego i zamiłowany architekt, był jeszcze senatorem Rzeczypospolitej krak. a umarł dopiero 1824. r. (Ma nagrobek w katedrze krakowskiej obok wejścia na chór, urodził się w r. 1741). Że to i świadły i pochopny do pióra człowiek, więc możnaby się spodziewać, że zostawił po sobie wiadomość pewną gdzie się podziały insygnija koronne straży jego poruczone? Doląd przecież prócz dokumentu ostatniej rewizyi skarbca, udzielonego Niemcewiczowi przez Józefa hr. Sierakowskiego krewnego kustosza koronnego, nic z tego źródła nie wyszło coby sprawę wyjaśnić mogło. Uprzejmość jednego z uczonych naszych pozwala mi kilkoma szczegółami pomnożyć wiadomości tyczące się przedmiotu który śledziłem. Oto wyjątek z udzielonych mi pamiętników Xawerego Kratzera. Ów Kratzer (urodz. r. 1740) pełnił już podczas pobytu Prusaków w Krakowie urząd kantora katedralnego i mieszkał w zamku (ma Kratzer nagrobek w katedrze krak. właśnie obok X. Sierakowskiego, a umarł r 1818, będąc kantorem lat 54). był więc tego co się działo naocznym świadkiem. Pisze on tak o chwilach owych: „Stali Prusacy w Krakowie i okolicy aż do czasu gdy się ostatni podział Polski zdecydował. Niejaki Zubrzycki wysłużony kapitan artyleryi polskiej był w tedy magazynierem w zamku i żywił się z rodziną swoją przy Prusakach. Gdy widział że mu bieda zagraża, powziął myśl haniebnego zabezpieczenia sobie przyszłości. Udaje się tedy do Ludwika Amoniego von Hoym, tajnego konsyliarza i pełnomocnego komisarza jegomości króla pruskiego w Krakowie, oświadczając, że jeżeli mu wyjedna urząd dostatni, to wskaże miejsce gdzie skarbiec koronny ukryty... Stało się zadość życzeniu, bo Zubrzycki dostał nominacyją na komisarza porządku w Częstochowie z pensyją roczną 180 talarów i mieszkaniem. Dopełnia tedy Zubrzycki obietnicy, ostrzegając, że trzeba ślusarza do otwarcia zamka

a dla uniknienia w mieście tumultu lepiej majstra takiego zkądinąd sprowadzić. Posłano więc do Wrocławia po cechmistrza ślusarskiego tymczasem nadchodzi wiadomość że wojska austryjackie mają zająć województwa: Sandomierskie, Lubelskie i Krakowskie. Trzeba się było spieszyć. Przybywa wreszcie ślusarz ów z Wrocławia; więc Hoym, sekretarz jego Lang, generał-major Leopold von Rüts i starsi wojskowi udają się na otwarcie wskazanych drzwi. Usiłowania majstra chcącego pilnie usłużyć, okazały się bezskuteczne. Pan generał radził zatoczyć armatę, twierdząc że jednej kuli dość na otwarcie okutych wrot. Kowalski murgrabia zamku zreflektował gorących, że wystrzał wstrząśnie i zawali sklepienie. Przywołano tedy krakowskiego majstra ślusarskiego Franciszka Weisa; ten obejrzawszy drzwi osądził, że innego niema sposobu, tylko spodni węgar wybić, tak, aby się tam człowiek pod nie przecisnął i rygle z wnętrza zasunięte otworzył. Rada praktyczna, więc stanęło na tém i wyrąbano próg kamienny, otworem wpełzał się majster, krzyżowo rygle odsunął i drzwi otwarł. Oddalono przytomnych, a tylko Hoym, Lang, Rüts, i murgrabia krakowski weszli do sklepu. Wzięto zamki i te i zapieczętowane pudło i to karetą gubernatora do mieszkania jego odwieziono. Zabrzycki czekając na dziedzińcu oświadczył gubernatorowi, że w komnatach królewskich co nieco znaleść się może. Odebrano tedy Kowalskiemu klucze od pokojów pałacowych, z poleceniem: aby się jutro z domu nie oddalał, aż przyjdą. Nazajutrz zrana przybyli znów Hoym, Lang, Rüts i komendant zamku major Mask. Na pokojach Lang prenotował sprzęty, a niemi się wedle stopni dzielono. Pozwolono brać i kapitanom, ober i unter lejtnantom, feldfeblom, kapralom i knechtom nawet. Gdy zabrano sprzęty, lustra, obicia, opony, stoły a stołki, wyjmowano nawet okna i posadzki, odrywając zamki, zabierając wreszcie drzwi w fasony cięte. Tak pałac królewski stał się i bez wojny pastwą a ruderą, jakby po ogniu.... Murgrabia Kowalski drzwi główne wchodowe żelazem okute zamknąwszy, ze zgryzoty zaraz zachorzał i umarł. Stróż więc zamkowy Urban klucz od bramy owej oddał Prusakom. To wszystko stało się w końcu roku 1795; bo 5 Stycznia 1796 r. wojsko austryjackie Prusaków obluzowało w Krakowie. Austryjackiemu generałowi Foulonowi oddali Prusacy to, czego już zabrać nie mogli; oświadczając: że zamek zdają jak zastali, nie tknąwszy go. Z całą uprzejmą grzecznością i wiarą przyjął to oświadczenie austryjacki generał." Kratzer i Grabowski zgadzają się w wiadomościach swoich a ja *relata refero* ku pamięci a na materyjał do badań dalszych. Zadziwi kogo, że tak ważnego faktu licznemi świadectwami i cytatami poprzeć nie można? Odpowiem, iż to były chwile straszne, zdawało się, że i ziemia ojczysta z pod nóg się usuwa. Kraków, w którym za Jagiellonów 2,138 kamienic i 80,000 ludności było, miał teraz 5,090 ubogich mieszkańców, żyjących w walących się i drągami podpartych domach. Wszystko pod naciskiem siły uległo, a zwątpienie rozpacz rodziło. Rozbitki kapitulnych i professorów akademii (którym dopiero rząd austryjacki pensyje wypłacać kazał) sami jedni stanowili intelligencyję w Krakowie. Ci nawet po wsiach rozproszyli się, a najzacniejszy między nimi Jan Śniadecki siedząc w Żywcu pisał wtedy geografiję. Trudno, aby w czasach ucisku takiego zasyłać miano do Europy skargę na bezprawia, zresztą ludzi już u nas wtedy nie było. Wspomnieliśmy wyżej o kilku pomnikach i trumnach królewskich, pozostaje nam jeszcze uzupełnić te wiadomości, a dać ogólny przegląd tych trumien i nagrobków. Jakie i gdzie były grobowce pierwszych władzców naszych, odpowiadają nam na owo pytanie mogiły Wandy i Krakusa. Podobnym zapewne obyczajem przechowano po-

pioły Ziemomysła w Gnieźnie, a Bolesława II i Władysława II, gdzieś za granicznemi słupami ojczystej ziemi. Mieczysław, Bolesław Wielki, Mieczysław II i Kazimierz Mnich legli w poznańskiej katedrze, a o grobowcach ich uczenie rozpisał się był dawniej Lelewel rozbierając w *Polsce średniowiecznej* (tom II) sprzeczne o pomnikach tych królów podania. Starowolski, Pruszcz, a ostatecznie Lelewel i Przeździecki, dali nam szczegółowe badania nad ossyjackim Bolesława Śmiałego pomnikiem. Gawarecki obejrzał i podał co się dało o grobach Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, którym płocka katedra swe sklepy na wieczny otwarła spoczynek. O Władysławie Laskonogim pisze Długosz (*Dzieje*, VI, 600), że pochowany w krakowskiej katedrze. Mieczysław Stary położył się w Kaliszu; Bolesław Kędzierzawy i Kazimierz Sprawiedliwy mieli groby w katedrze krakowskiej; ale pomniki ich zniszczył pożar 1306 r. Gdzieby spoczywały prochy Leszka Białego, trudno doczytać się w kronikach. Bolesław Wstydliwy wedle świadectw rozlicznych, pochowany w krakowskim kościele księży franciszkanów; pomnik Władysława księcia kaliskiego, miano długo za nagrobek Bolesławów; a w któremby miejscu był istotnie, dotąd nie oznaczono. Leszek Czarny spoczął u dominikanów w Krakowie, gdzie przypominały pamięć jego dwa pomniki po lewej stronie wielkiego ołtarza wzniesione: współczesny kamienny, kruszcem ozdobny, zakrywał drewniany w XVII stóleciu wzniesiony, który w ostatnim spłonął pożarze (oba zrysował i wydał A. Płonczyński w piśmie: *Groby i pomniki królów*, które najwierniejszym przerysem grobowców się zaleca). Henryk Łagodny ma grobowiec w kościele Św. Krzyża w Wrocławiu; Przemysław jeszcze w poznańskiej pochowan katedrze. Wacław król czeski i polski, w Pradze skończył dni swoje: Ludwika króla węgierskiego, w Białymgrodzie na Węgrzech nagrobkiem uczczono; Władysławowi Białemu, gniewkowskiemu księciu (1388 r.), zakonnicy kościoła Św. Benigny w Divion we Francyi, pomnik wyciosać dali. Szląsk zasiały grobowce Piastowiczów, których i w obczyznie niemało odszukali gorliwi badacze nasi. Czyli po bitwie warneńskiej znaleziono ciało Władysława, nie wspominają kronikarze. Alexander Jagiellończyk spoczął w wileńskiej katedrze. Henryk Walezy położył się w grobach królów Francyi; ciało Jana Kazimierza wróciło do Krakowa. Fryderyk August II w Krakowie, August III w Dreznie spoczywają. Stanisław Leszczyński w Lotaryngii w Nancy, a Stanisław August w Petersburgu. O tych to ostatnich przyjdzie nam wspomnieć oglądając krakowskie monumenta. Pierw jeszcze powiemy o królowych, córkach i synach królewskich niepanujących, wskazując ich groby: Dąbrówka, Mieczysława żona, pochowana w katedrze gnieźnieńskiej w części presbiteryjum; tamże Judyta, żona Bolesława Chrobrego. Ryxa, w katedrze kolońskiej. Przeździecki odkrył nowe szczegóły o jej grobie. Adelajda Demicella, żona Kazimierza II, pochowana w kościele Ś. Jakóba w Sandomierzu, gdzie ma pomnik. Jadwiga, matka księcia lignickiego, jako święta, wyniesiona na ołtarz w klasztorze trzebnickim. Grzymisława, żona Leszka Białego, jako błogosławiona spoczywa w Zawichoście u Franciszkanów. Salomea, Grzymisławy i Leszka córka, jako święta ma ołtarz w kościele franciszkanów w Krakowie. Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego, w starosandeckim klasztorze pp. klarysek, jako święta. Lugerda (Ludgarda), żona Przemysława króla, pochowana w katedrze poznańskiej. Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, spoczywa pod stopniami wielkiego ołtarza kościoła katedralnego w Krakowie. Obie córki Kazimierza Jagiellończyka leżą w obczyznie: Barbara w Annaberg w Saxonii, w kościele Ś. Anny; Zofija w Heilbronn

w klasztorze Cystersów. Elżbieta Pilecka, trzecia żona Władysława Jagiełły, ma napis grobowy w kaplicy Ciborium w katedrze krakowskiej, pod pomnikiem Stefana Batorego. Kazimierz św. w Wilnie. Fryderyk kardynał, ma pomnik w katedrze krakowskiej przed wielkim ołtarzem, dzieło odlewnicze Piotra Fiszera, mistrza niemieckiego z Norymbergi. Anna Konstancyja, żona Zygmunta III, dwie Katarzyny, córki Zygmunta III, spoczywają w cynowych trumnach w sklepie grobowym w katedrze krakowskiej, pod kaplicą Zygmuntowską. Katarzyna, żona Zygmunta Augusta, leży w Lincu, w klasztorze Św. Floryjana. Pod kaplicą Wazów w katedrze krakowskiej są, jak wspomnieliśmy, trumny: Konstancyi i Anny, Zygmunta III, Anny Maryi córki Zygmunta III, i Alexandra Karola, syna Zygmunta III, Maryi Ludwiki, żony Władysława IV i Jana Alberta kardynała; Jana Zygmunta, syna Jana Kazimierza; Zygmunta Kazimierza, syna Władysława IV i Maryi Anny Izabelli, Władysława IV córki. W grobie pod drzwiami głównemi katedry krakowskiej, są trumny: Cecylii Renaty, żony Władysława IV i Maryi Kazimiry, żony Jana III. Wejdźmy teraz pod sklepienia krakowskiej katedry, opatrzeć owe poważne grobowce, których opisy tak różne nasunęły wyobrażenia, a litografije rozmaitością swoją nawet co do głównych rysów prawdę zamąciły. Jak przed Łokietkiem nie skupiło się było jeszcze ciało Rzeczypospolitej w ową jedność, której serce naznaczyła Krakusowa mogiła, tak też i grobowce królów z tych czasów rozpierzchły się po kraju, że ich oto w Gnieźnie, Poznaniu, Płocku, Krakowie i Kaliszu, a nawet w obczyźnie szukać przychodzi. Pomniki wawelskiej katedry rozwijają prawie cztery wieki, w których spełniły się trzy okresy dziejów narodu (Lelewel). Oto monument Władysława Łokietka; rzeźbiarz ulepił go z gliny, a grube jego rysy przedstawiają jakby owo państwo z rozpierzchniętych cząstek w całość spojone silną wolą króla, któremu żelazne berło włożono do grobu. Na czworobocznym sarkofagu legła postać monarchy strojna w długą przepasaną szatę, owinięta płaszczem dostojności, ręce złożone na piersi, jakby cisnęły do serca: miecz, berło i jabłko świata. Widzisz, że to władzca, co siłą zdobył panowanie, a z miłością je piastował, kiedy jeszcze na piersi i posągu symbole władzy złożono. Na skrzyni pomnika w czternastu działkach gotyckiemi przedzielonych łukami, dwadzieścia ośm postaci ma przedstawiać cnoty zmarłego, lub też ludzi różnych stanów co się zbiegli płakać przy grobowcu. W działkach pod kamienną poduszką u głowy, stanął biskup z duchowieństwem i uczonymi, jak to ze stroju figur rozpoznać można. Prostota, pobożność i śmierć, to wyrazy które mówi ten monument (restauracyja Łokietkowego pomnika w r. 1838 przedsięwzięta, pozwoliła oglądać ciało królewskie w skrzyni kamiennej pod grobowcem złożone. Jks. biskup Łętowski i Antoni Grabowski (pierwszy w swoim *Katalogu*, drugi w *Wiad. star.*) opisali: jako tam widzieli owego monarchę w żelaznej koronie z takiemże berłem. Działek łukami przedzielonych liczy Lelewel na pomniku pięć, a jest ich w istocie 9 widocznych, a jeszcze 5 z odwrotnej strony z boku ścianą zasłoniętym. Znaczenia figur tych odgadnąć trudno, bo nie widzimy przy nich symbolów, któreby alegoryję tłómaczyć mogły; wreszcie postacie prócz biskupa, nie w strojach, ale draperyjami odziane). Na ożywionym grobowcu Kazimierza W. już widna ruchliwość ówczesnej Polski, a pyszny gotycki baldakin, o wzrosłej powadze majestatu opowiadać się zdaje. Na skrzyniastym znów jak Łokietka sarkofagu, z czerwonego krajowego wykutym marmuru spoczywa zmarły; długą jego suknię przewiązano pasem z baszt i wież, na okaz że to król, co zamkami ubezpieczył ziemię swoje, a grody warownemi otoczył; prawą ręką podtrzy-

muje na piersi kulę świata, lewą dzierży berło; miecza nie ma, ale u prawego boku sztylet w pochwie. Sztylet w ikonografii znaczy skrytobójstwo, w symbolice miłosierdzie: bo gdy rycerz doń się ucieka, wtedy już tylko w Bogu ocalenia nadzieja; tu ani jedno, ani drugie tłomaczenie niestósowne, do uzbrojenia ogólnego osoby królewskiej nie należy, bo miecza nie widzimy, ani pełnej zbroi. Coby więc sztylet ów znaczył powiedzieć nie umiem, widać go jednak na innych grobowcach europejskich, z tych co Kazimierza W. czasów. I tak, przytacza ten rodzaj broni Montfaucon (*Monuments de la monarchie franc.* III, 15, 17, 35) na pomnikach: Szymona z Thonars, Gotfreda z Cillon, hrabiego Szymona Rouci i t. d.; także Barnabas Visconti na grobowcu swoim w medyjolańskim kościele Św. Jana, ma sztylet u prawego boku (*Arch. brit.*, tom XVIII, str. 12, 190). Lew spoczął u nóg Kazimerza Wielkiego jako znamię siły, dzielności, odwagi, potęgi mocy, wzniosłego umysłu i postrachu, jakim dla złych otacza się sprawiedliwość władzy; nie śpi szlachetny zwierz, ale otwartemi oczy, mówi o czujności wielkiego monarchy. Z grobowego łoża podnoszą się wielkie kolumny, na których spoczęło gotyckie baldakinu sklepienie, osłaniające ten pełen artystycznej wartości grobowiec. Spód sarkofagu ubrało znów dwanaście smętnych postaci, które oddzieliły łuki tkaniną listków ozdobne. Gdyby nie draperyje osłaniające owe figurki, może dałoby się w nich upatrzyć naszych wieśniaków: co mieli za co płakać przy królewskim grobie. (Ośm figur widne na tym pomniku, cztery zasłonięte ścianą do której przypiera. Lelewel widzi znów tylko cztery postacie, w których rozróżnia cztery pory roku, tłomacząc: wiosnę przez młodzieńca, lato przez zbrojnego, jesień zobaczył na siedzącym w radzie, a zimę na starcu; tymczasem przedstawiono tu wszystkich siedzących: czterech starych a czterech młodych; zbrojnych, symbolów etc. i najbliżej się w rzeczy rozpatrując, znaleść niepodobna. Sam jednak autor wątpi, czyli mu rysunek dobrze przedstawia istotę). Władysław Jagiełło legł jeszcze jak poprzednicy na czworobocznym grobowcu, otoczony znakami państwa wzrosłego przewagą szlachty; ale już potomność zawiesiła nad nim baldakin, przystrojony ozdobami klassycznego stylu, jakby chciano okazać cechę owej przyszłości, jakiej się Polska pod Jagiellonami doczekać miała. Pod cieniem wolno na ośmiu kolumnach stojącego nakrycia, rozparł się sarkofag z czerwonawego wyrzezany marmuru; pod głowami króla lwie paszcze, u nóg zelżywa potwora niby krzyżactwo zgniecione; w ręku berło, u boku miecz. Spód skrzyni w ośmiu jej działkach, ozdobiło dwunastu bolejących mężów wszelkiego stanu, którym dano przed się tarcze herbowe. Poza poduszką, widne godło ziemi wieluńskiej, u głowy biskup i mędrzec podtrzymują orła na tarczy, pod sercem królewskiém pędzi litewska pogoń, u nóg godło dobrzyńskiej ziemi, na innych tarczach herby: ruski, kaliski, trocki i łęczycki. U samego spodu grobowca, od spodu stóp królewskich, pędzi sfora psów, goniąc ptaszę co podlatuje ku głowie do nóg biskupa, stojącego przy herbie państwa. Może to one zapasy pogańskich wybryków, z którymi walczył Zbigniew kardynał, ukazując za prawdziwą tylko tę wolność, której się godzi spocząć pod berłem Kościoła, jako owej ptaszynie, co przed pogonią do stóp biskupich się chroni. Można też tłomaczyć te symbole, napomykając o zabiegach Krzyżaków, którym się orła usidlić zachciało. Lelewel widzi w ptaku puszczyka, a w psach wyciem skon zapowiadających: godło śmierci; to znów poprawiając na lepsze, odnosi ptaka do duszy i czynnego żywota, a w psach (rozróżniając charta od wyżła) każe im przedstawiać czynność, energiję i niestrudzoną czujność. (Tu pomięszał Lelewel opis przedmiotu.

wziął grobowiec Władysława Jagiełły za Kazimierza Jagiellończyka, widać to nawet z fałszywych podpisów na rycinach tych pomników, które wraz z innemi do broszury dołączył. To bałamuctwo powiększyło się témbardziej szczegółowém tłómaczeniem allegoryj, błędnie odnoszących do Władysława, co dla Kazimierza wyrzeźbiono i przeciwnie. Wszystkie więc uwagi przy tych pomnikach podane, mylnie wypadły w broszurce). Nie piszę się stanowczo za tém lub owém tłómaczeniem, trudno bowiem orzekać z pewnością, gdzie rzecz tylko na domysł pozwala. Myślałbym jednak: że to sokoła gonią psy łowieckie; po śmierci bowiem rycerza, ulubionego sokoła na wolność przy pogrzebie puszczano, a więc on za symbol śmierci uważanym być może. Za króla Olbrachta wygięła szlachta, to też nie było komu natchnąć artystę do stworzenia grobowca, coby się między dziełami sztuki mógł mieścić. Pomnik Jana Alberta, choć epitetem pięknego zwykle czczony, niczém miana tego usprawiedliwić nie może. W niszy ozdobnej gustem stylu odrodzenia, na sarkofagu z czerwonawego marmuru, leży bez artyzmu wykonana postać królewska; odwinięty płaszcz odsłania zbroję. Napis tu mówi, bo grobowiec milczy. Nad postacią króla w niszy, orzeł państwa, pogoń i herb matki Elżbiety Austryjaczki, co mu pomnik wzniosła. Przyszedł nareszcie czas, że owo drzewo narodu, co na pomniku Łokietkowym w konary się splotło, a na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka liśćmi okryło, w XVI wieku zakwitnąć miało niby pod włoskiém klasycyzmu niebem. I oto staje w krakowskiej katedrze wytworna budowla stylu odrodzenia: Zygmunt Stary ręką Bartolomea Florentino wznosi kaplicę Jagiellonom na groby. O tej kaplicy i jej pomnikach dopiero rozpisać się nam przyszło. Daliśmy obszerniejsze o niej wiadomości, bo celna sztuką i pamiątkową wartością. Z kolei przychodzi król, co wojną wieje z grobowca jego, a zda się że chce wstać zeń znudzony spoczynkiem. Pod starém gotyckiém sklepieniem kaplicy N. Sakramentu, jakby w państwie na odwiecznych zbudowaném podwalinach, a oświeconém gwiazdą św. Wiary; kosztem Anny Jagiellonki, a ręką rzeźbiarza Santi Guci, stanął w stylu zygmuntowskim grobowiec Stefana Batorego. Ze środka pomnika, z płyty czerwonawego marmuru wystaje w całkowitej rzeźbie postać królewska; monarcha w zbroi, płaszczu i koronie, położył się dorywczo na dzielném oparty ramieniu, u nóg hełm i tarcza, poza niemi miecze i wojenne oznaki. Nie ma tu trumny i cichej pobożności, u spodu tylko grobowca pod tarczami z wilczym trójzębem, wplątały się czaszki i piszczele; w wnętrzach bocznych widzisz posąg rycerza, co kolumnę ręką obejmując lwa do stóp przygniata, to Samsonowe męztwo; z drugiej strony stanęła kobieca postać z ptakiem na ręku, przypominając zapewne bystrość rozumu dzielnego monarchy. Pod arkadą wzlatuje orzeł, nad nim posąg sławy: to wszystko otaczają wśród ozdób architektury aniołki, łzawe unosząc urny, rozrzucając swoje historyi. Za Wazów przyszedł czas próby, burzy i rozkładu, epoka ogromnych czynów, wielkich ludzi, ślepoty, nadludzkiego męztwa, rozpaczy, wiary i zwątpienia, peryjód zamętu, co go dopiero jeden pojął historyk, a mało kto bez namiętności ocenia. To też w smętnej kaplicy, którą czarnym marmurem wyłożył Zygmunt III, na pomnikową rodziny swej pamiątkę, tylko napisy mówią o zmarłych: dłuto nie śmiało zerwać się na zobrazowanie wieku, którego treść dotąd niejasna: długiego panowania Zygmunta III i Władysława IV, nie opowiadają grobowce. Wspaniały pomnik Jana Kazimierza (rycinkę i opis pomnika tego, podaje Lelewel wedle przerysu, który znalazł w cytowaném przezeń dziele Bouillarta. Rewolucyja francuzka (1789 r.) rozburzyła grobowiec, został tylko posąg króla z białego marmuru

i brązowa tablica z napisem, przez Jana Thibaut ulana), w Paryżu w kościele St. Germain, dłutem Kaspra de Mursi rzeźbiony, rozwija jakby wróżbę spełnionej przyszłości. Na podstawie grobowca płaskorzeźba wystawia bój, pod trumną między złomkami oręża, usiedli półnadzy jeńcy wojenni, na wieku trumny pod kotarą królewską między zbrojami, przyklęka w zakonne szaty strojny monarcha, koronę i berło Bogu w opiekę oddając. Ponad tém wszystkiém widać aniołów unoszących w obłoki serce królewskie, gdy godła państwa i majestatu w dolnych częściach monumentu zostały. Kiedy już w obczyźnie wznosić się poczynają grobowe królów naszych pomniki, jeszcze polska szabla potrzebną się stała Europie, a więc nowy i ostatni monument Wawelowi przybywa. Pomnikiem króla Michała nie chciano widać zakończyć szeregu krakowskich sarkofagów; a więc go przyczepiono do nagrobnej Jana III pamiątki. Nie stało też już gdzieindziej miejsca w katedrze dla uczczenia pamięci tej ostatniej świetnej karty dziejów naszych: a więc przyszło ją symbolami zapisać za wielkim ołtarzem, za obrazem ukrzyżowanego Chrystusa. I podnieśli tureccy jeńcy dwie trumny królów Jana i Michała, na nich od czarnego marmuru odbijają rzeźbione na alabastrze obrazy wiedeńskiej i chocimskiej bitew. Z gipsu wyżłobione allegoryczne postacie: mądrości, wiary, sprawiedliwości, męztwa i smutku, stanęły obok trumien. Naród nosił już w sobie zaród upadku, to też nad arkadami grobowca pod drzewem życia płaczą anieli, obok nich usiadła postać pamięci unoszącej wieńce nad trumnami obu monarchów. Portrety króla Jana i jego małżonki, sława podtrzymuje nad sarkofagiem. Wizerunki Korybuta i Maryi Kazimiry, orzeł w dziobie i szponach utrzymać się sili. Znaki królewskie ubierają trumnę Michała, zbroje i zdobyte chorągwie stroją pomnik Jana III. Aniołki niosą herby Wiśniowieckiego, a te co utrzymują godła Sobieskiego, trąbią sławę jego. Sztuka była już upadła w XVIII wieku, kiedy kapituła krakowska wznosiła owe grobowce, a więc nie można słusznie nazywać ich z Lelewelem pięknemi. Jeszcze jednego pomnika szukać nam przychodzi w obczyznie, choć pominiemy drezdeński Augusta III grobowiec. Idźmy za Lelewelem do Nancy, gdzie u stóp piramidy usiadła matka i historyja zapisująca ostatnie karty narodowych dziejów; nad niemi pod herbem państwa podnosi się z trumny postać Stanisława Leszczyńskiego. Król wznosi prawą rękę niby wstać usilując, a lewą z pod lekkiego płaszcza odsłania strój salonowy. Z monumentu wieje czułość i miękkość, a dolne postacie świadczą o cnotach. Stanisław August w Petersburgu skończył dni swoje, a ciało jego złożono w jezuitów kościele. Tak więc dziewięć tylko trumien z zwłokami królów dochowała krakowska katedra, a tyleż grobowców ozdobiło jej wnętrze. Kościół N. M. Panny—Wawel, Alma Mater i kościół N. M. Panny w Krakowie, to pewnie jedne z najcelniejszych na ziemi polskiej zabytków. W nich wymowne o sobie świadectwo minione złożyły nam czasy. Gdy katedra ukryła w sklepach Wawelu korony, berła i pastorały, a Jagiellońska szkoła w przeszłości swej dzieje oświaty zawarła; to maryjacka znów świątynia w grobowcach i pomnikach sztuki, przechowała pamięć o siedmiowiekowej prawie historyi mieszczaństwa naszej stolicy. Sama już budowla tego kościoła pozwoli nam okazać na sobie wszelakie style architektoniczne, jakie od początku XIII wieku aż do drugiej połowy XVIII stulecia u nas panowały. Jakkolwiek przywilej erekcyjny tej świątyni (patrz ten dokument w Hoszowskiego książce: *Żywot biskupa Trzebickiego*, od str. 230) okazuje, iż biskup Iwo Odrowąż w r. 1226 farę krakowską od S. Trójcy tutaj przeniósł, a tamten kościół dominikanom oddał; przecież rozpatrując się w murach, znajdujemy w nich z tych

czasów tylko samo rozłożenie czyli plan kościoła, to jest wymiary obu naw pobocznych niższych od środkowej, zakończenie prezbiteryjum za wielkim ołtarzem pięcioma ścianami ośmiokąta i ustawienie obu wież z kwadratowych wzniesionych podstaw, w sposób iż fronton świątyni stanowią. Przecież i w tej postaci ogólnej naszego kościoła, są pewne odstąpienia od sposobu budowania świątyń z XIII wieku w reszcie Europy. Pomijając szczegóły, wymienię np. okoliczność, iż prostokątne ściany (niegdyś opatrzone oknami) zamykają nawy boczne, a nie ma zupełnie tak zwanego *transseptum*, to jest nawy poprzecznej, która zwykle kształt krzyża kościołom nadaje. Te powody sprawiły, że niektórzy uczeni niemieccy do daleko późniejszych czasów nawet rozpoczęcie stawiania świątyni naszej odnoszą, a są między nimi, co jak Essenwein (*Organ für christliche Kunst*, Köln VIII, str. 17) tylko XV wieku charakter widzą w najwcześniejszych częściach budowy całej. Przytoczymy te sądy rozpatrzywszy się pierw sami w murach, datach i dokumentach. Wedle naszego zdania XIII wiek założył podwaliny świątyni i mury jej wznosić począł. W tém więc i następném stuleciu stanęła nawa główna i niższe poboczne, tworzące (razem z kaplicami) 15 pól prostokątnych krzyżowego ostrołukowego sklepienia. Te pola sklepienne rozwijają się z 10 ośmiokątnych słupów, związanych w ośm ostrołukowych arkad, a żebra ich (przy wpływie na ściany) zakończyły kamienne rzeźbione baldaszki. Dawne opisy Krakowa począwszy od wydanego w r. 1603 u Sibencychera, wskazują wprawdzie Iwona Odrowąża za założyciela fary naszej; przecież dopiero Mikołajowi Wierzynkowi, słynnemu podskarbiemu króla Kazimierza, przypisują przywiedzenie budowy do końca. Szczególniej część prezbiteryjum wznoszono ostatecznie w połowie XIV stulecia, Wierzynkowym i pobożnych ludzi nakładem. Piśmienne podanie wskazuje nawet, iż za stallami wielkiemi, temi które przy południowej ścianie stoją, ma być nagrobek Wierzynka, przekazujący skromnym napisem pamięć o tej zasłudze jego względem naszego kościoła. Napis ów, któryby przez odsunięcie ław wydobyć warto, jest następny: *Fundator chori istius, A. D. 1360, Francisci festo, die solis, Dapifer Wirziak* (sic) *obiit*. Mimo tej daty o ukończeniu kościoła, inne dowodzą prowadzenia jeszcze fabryki w czasach następnych; w roku bowiem 1399 mówiono o tej świątyni jako o świeżo wystawionej; w roku zaś 1400 papież Bonifacy IX, na prośbę Władysława Jagiełły, nadaje kościołowi naszemu odpusty i duchowe łaski dla tych, którzy się do budowy jego przyczynią. Około jeszcze 1415 r. znajdujemy testamenta przekazujące sumy na dokończenie fabryki fary krakowskiej. W XIV tedy i początku XV wieku prowadzono dalej fabrykę, lub też przerabiano a rozszerzano i zdobiono, to co wcześniej powstało. Do tego czasu należą oba boczne wchody, ubrane kamiennemi węgarami, po których czepiają się żabki a iglice na ściany wybiegły. Ze środka też XV wieku pochodzą piękne kamienne szczyty przypor (dotąd widoczne na wschodniej i południowej stronie kościoła), także siatkowe sklepienie prezbiteryjum: robił je bowiem w r. 1442 Czipser, murarz z Kazimierza, wtedy gdy runęło dawne sklepienie tej części świątyni. To poprzednie sklepienie nie długo trwało, bo znajdujemy ślady w rachunkach miejskich, że je kończono i malowano w r. 1395, kiedy murarz czy architekt Werner brał pieniądze za tę pracę. W ogóle mówiąc, koniec XIV wieku a początek XV uważać można za epokę, w której ukończono budowę maryjackiego kościoła, niewiadomo z jakich przyczyn prowadzoną tak długo. Tak więc postawiwszy jako pewnik, że rozłożenie czyli posada murów kościelnych należy do początku XIII stulecia, zgodzić się można ze zdaniem

Essenweina o tyle, iż ogólne tylko spojrzenie na budowlę całą, pozwala uważać ją za pomnik schyłku stylu ostrołukowego w XV stuleciu. Lekkość bowiem form, strzelistość świątyni ku górze i bogate oświetlenie wielością aż ku samemu prawie dołowi schodzących okien, stawia ją w rzędzie najpiękniejszych zabytków naszych swojskich ceglanych budowli; a to nad innemi daje jej pierwszeństwo, że zachowała zdobienia w kamieniu rzeźbione, których albo mało mieliśmy w średnich wiekach, albo je bliższe nam czasy zniszczyły. Zaś schodząc do szczegółów datami, wykazaliśmy tutaj wcześniejsze wielu części kościoła pochodzenie. Sami zaś uczeni Niemcy przyznają, iż sąd ich o niektórych rodzajach naszych ceglanych budowli, nie jest jeszcze dojrzałym; bo te zabytki mają niezaprzeczone cechy właściwe, spotykane tylko między Wisłą a Bałtykiem. Z innych niemieckich badaczy, którzy o maryjackim pisali kościele, Henryk Otte odnosi najwcześniejsze zabytki tej świątyni do XIV stulecia, a Alexander Müller srodze się pomylił, wskazując (*Die mittelalterlichen Kirchengebäude Deutschlands*, Lipsk, **1856**) **1360** r. jako datę powstania dzisiejszego sklepienia prezbiteryjum, zaś lata **1450**—**60** podając za czas wzniesienia naw bocznych i środkowej. Kaplice różnemi czasy do obu bocznych naw przybudowano, różne też style zostawiły w nich ubiegłe wieki. I tak herb Ibryda inaczej Bonerową zwany, umieszczony wraz z datą (**1516** r.) na zewnątrz północnej ściany kościoła, okazuje kiedy powstały owe oratoryja ze sklepieniami z epoki przejścia stylu ostrołuków w odrodzenie. Tenże charakter, mają i inne kaplice; renesans świetniej tylko w chórze krawieckiej, barroko zaś (z końca XVI i z XVII wieku) ledwo w dwóch kaplicach, zakrystyi, skarbcu i przybudowaniu zewnątrz ołtarza wielkiego, w samychże murach budowli ślady po sobie zostawiło. Za to po fundatorach Iwonie i Wierzynku, po Turzonach, Fuggerach, Bonerach, Pernusach, Fogelderach i Salomonach, którzy w XVI stuleciu wieńcem kaplic kościół otoczyli, a ściany jego w znakomite dzieła sztuki przybrali, XVIII wiekowi przyszło zaświadczyć tutaj o sobie. Zepsuty smak w architekturze czasów tamtych (Zopfem u Niemców zwany), znalazł gorliwego dla siebie zwolennika w osobie księdza infułata Jacka Łopackiego. Zacny to był kapłan, a dbały o chwałę Bożą i ozdobę świątyni której był proboszczem, że zaś przyczynił się do jej oszpecenia, to nie jego wina, ale czasu w którym żył. Nie jest bowiem udziałem każdego człowieka być wyższym nad pojęcia panującego smaku. Własność to tylko gienijalnych ludzi. Wiek XVIII nie mógł ścierpieć pojęć i zabytków średniowiecznych, a sam chyba tém wyszczególnił się w dziejach sztuki, że namiętnie niszczył wszystko, co rycerskie zostawiły czasy. Otóż wtedy (bo od r. **1723** do **1761**) rządził kościołem maryjackim zacny kanonik i lekarz Jacek Łopacki, wtedy z grosza odjętego od potrzeb życia i jałmużn zebranych, wydał prawie milijon złotych na pokrycie miedzią dachu świątyni, przybudowanie portyku i oszpecenie wewnątrz ścian wszystkich. Nagrobek który następcy położyli Łopackiemu (przy wejściu od strony kościoła ś. Barbary zewnątrz murów), świadczy o jego cnotach i szlachetnych intencyjach, a zarazem wymienia szczegóły dokonanych wtedy przekształceń. Mączyński dał też o Łopackim wiadomość w *Czasie* z r. **1862** (n. **152**), a dobroczynne instytuta krakowskie uposażone szczodrobliwością tego kapłana, dobrze świadczyć zawsze będą o tym, który przecież i z tego co budował, idąc za prądem czasu, większą ma zasługę niż ci, co niszczą tylko, lub bez cnót i czynów żyją. Wprawdzie, nie zastał już Łopacki w kościele owych lazurowych malowań na sklepieniach złocistemi zasianych gwiazdami, a wiele pierwotnych szafiastych

ołtarzy wiek XVI innemi zastąpił; ale odebrał świątynią tak jak ją zostawiła restauracyja dokonana w roku 1585 przez X. Powodowskiego, który już dał niejako początek przekształcającym odnowom. Przecież całe jeszcze prezbiteryjum przyćmiewały uroczyście okna z różnobarwnych szkieł ułożonych w obrazy, wiele zaś słupów nie obudowanych do koła ołtarzami, stało wolno, pozwalając oku śledzić za pięknemi linijami w jakie żebra sklepienia ku dołowi po nich spływały. Ołtarze i balustrady kaplic które Łopacki z czarnego zbudował marmuru, udane słupy z koryncko-rzymskiemi kapitelami powlepiane między arkady, wreszcie rozrzucone wszędzie po kościele ornamenta, przeróżnych odcieni barroka, zagłuszyły w nim niejako ten urok, jaki dawne formy dla przodków naszych mieć musiały. Tyle przecież wspaniałej powagi rozlały minione wieki w tej świątyni, tyle w niej zostało, że tak powiem woni po modlitwie, którą ztąd milijony wiernych przez kilka stóleci Bogu przesyłały, że słusznie powiedzieć się godzi z Kraszewskim „iż nie ma u nas kościoła, coby równe temu religijne wrażenie obudzał. Owa głębia wnętrza zapełnionego mnóstwem rzeźb, grobowców, ołtarzów i pomników z wielkiej przeszłości, uderza jakby obraz jaki. Artystą była tu pobożność i wieki owe co się przez długie czasy na to wnętrze składały, choć dziś tak się to wszystko owiane tchem przeszłości w harmoniją zlało, że myślisz, iż obraz ten cały jedno mistrza skinienie stworzyło.” Łopacki wykonywując na szeroki rozmiar ów plan zmierzający do zatarcia w tym kościele wszystkiego co jego gotycki styl przypominać mogło, największą szkodę uczynił wyrzuceniem okien kolorowych, z których tylko trzy zostawił: zaś podzieleniem wysokości ścian nawy głównej na dwa pola przez oprowadzenie po nich ganku na drewnianych gzymsach wspartego, dopiął fatalnego celu odebrania wnętrzu charakteru właściwego ostrołukowemu stylowi. Przejrzawszy tak ogółowo mury maryjackiego kościoła, przejdźmy jeszcze do obejrzenia wież i podania rozmiarów jego. Długość świątyni w świetle (bez doliczenia grubości murów), wynosi stóp polskich 236, szerokość największa 106 stóp. Wysokość do szczytu sklepienia stóp 88, a 133 po szczyt dachu. Wieża wyższa zwana miejską lub maryjacką, ma wysokości 246 stóp wiedeńskich, licząc aż po wierzch chorągiewki. Do znanych wyniosłości ręką ludzką wzniesionych, zostaje ta wysokość w następnym stosunku. I tak wieża katedry w Antwerpii ma 459 3372 stóp wiedeńskich, sztrasburgska i wiedeńska do niej się zbliżają; kopuła ś. Piotra w Rzymie jeszcze przenosi stóp 400; zaś wieże Moguncyi, Freiburga, Florencyi, Londynu, Magdeburga, Bolonii i Świdnicy, mają wysokości po trzysta kilkadziesiąt stóp. Nasza więc, tym pierwszorzędnym nie dorównywa, przecież wyższa nieco od norymbergskiej ś. Sebalda, a prawie równa paryzkiej na kościele Notre-Dame; zawsze tedy poczesne miejsce należy się jej w poczcie znakomitych dzieł ręki ludzkiej. Tém różni się ona od wchodzących w porównanie, że tamte po największej części kamiennemi filgranami piramidalnie samym tylko cienkim szczytem w górę strzelają, a nasza aż do wysokości 180 stóp z samej wznosi się cegły. Obie te wieże stanowiące (jak powiedzieliśmy) frontową facyjatę kościoła, wznoszą się (obyczajem w XIII wieku powszechnym) z podstaw czworobocznych. Niższa nie zmienia wcale kształtu swego aż do wierzchu, bo już tam nakryto ją hełmowym szczytem, gdzie wyższa dopiero z czworokąta w ośmiobok przechodzi; a wreszcie z szesnastokątnej (drewnianej pokrywy), wystrzela jej szczyt koroną zwieńczony, a szesnastu niższemi otoczony wieżyczkami. Dotąd przez Maj cały o wczesnym poranku, gdy pierwszy promień słońca padnie na szczyt tej wieży, a jej korona złotem zapłonie, cichnie

słowik w naszych nadwiślańskich gajach, bo z onej strażnicy hejnał jutrzenkę powitał. Słysząc ten odgłos trąb budzących ze snu stolicę pieśnią do Najświętszej Panny, a oglądając jako połyskiem iskrzatym, gore do słońca nad miastem dyjadem naszej wieżycy, myślisz że ów gród odwieczny, to metropolis, wdowia stolica, niebu swoją koronę oddaje. Hejnały, to jest trąbienie na pobudkę o wschodzie słońca, upowszechniły się u nas za królowej Jadwigi, a od Madziarów obyczaj ten przyjęliśmy: Wyraz *hejnal*, *ejnal*, znaczy u nich *jutrzenkę*. Trębacze, którzy z wieży maryjackiej nad bezpieczeństwem miasta od ognia czuwali, grywali tę pobudkę zwykle przez adwent, zaczynając po północy aż do świtu; przez Maj także, jako w miesiącu poświęconym N. M. Pannie, od 5 do 6 rano odzywają się dotąd hejnałami. Text i nuty tych pieśni podałem w 84 n. *Tygodnika illustrowanego warszawskiego* z r. 1862. Jak wszędzie prawie na świecie gdzie dwie wysokie wieże postawić chciano, jedna tylko zamierzonej dosięgła wysokości, a legienda podaje zwykle przyczynę zaniechania dalszej budowy drugiej; tak i u nas znana jest historyjka o nożu zawieszonym w Sukiennicach, a wedle tradycyi mającym związek z tych wież budową. Gdy senat Rzeczypospolitej krakowskiej podjął w r. 1843 restauracyją szczytu wieży wyższej, znaleziono w nim wtedy dokumenta, które wraz z wiadomościami z innych źródeł, okazały: iż przed r. 1478 ów szczyt gontami był kryty. Przecież zdaje się, iż co do zasadniczego kształtu, był on już pierwotnie tegoż samego rysunku; choć przyznać trzeba, że koniec wieku XV nadał całej grupie wieżyczek szczytu, te piękne formy i ornamenta, które pozwalają ją dziś zaliczać do oryginalnych a istotnie pięknych. Dawne też ryciny Krakowa dowodzą, że forma szczytu tradycyjonalnie się przechowywała, chociaż wielekroć później, różni jak James cieśla krakowski, lub Jan ze Spiry (1545 roku) nakrycie wieży restaurowali, a nawet przerabiali wiązanie całe. Wieża niższa ma nakrycie odpowiadające stylowi barroko, zbudowane w 1592 roku. Ściany obu wież urozmaicają okna z węgarami wczesnych ostrołukowych zakrojów, a często powtarzające się nisze wśród pól międzyokapowych, spełniają ten cel względnie zmniejszenia dla oka ogromu muru, jaki gdzieindziej osiągnięto laskowaniem ścian lub zwężaniem ich ku górze w strzelisty kształt ostrosłupa. Na ścianie wieży wyższej, od strony ulicy Floryjańskiej, pozostał ślad malowanej tarczy zegarowej. Misternej sztuce zegaru tego, dziwiono się w XVIII jeszcze stóleciu, opisując jako obracał się na nim globus miesięczny wyrażając kwadry, jako statuy co godzina występujące na tarczę zębami dzwonią i klepią, a regimentem uderzają. Na tarczy 24 godzin dawnym rozmieszczone były zwyczajem. Na niższej wieży kołysze się pięć dzwonów kościelnych, z których największy odlewał w r. 1435 ów Jan Fredental, z którego także pracowni wyszła piękna chrzcielnica w kościele Świętego Krzyża w Krakowie będąca, a teraz odnowiona. Wchodząc w wnętrze maryjackiego Kościoła, aby się w jego rozpatrzyć bogactwie, przedewszystkiém obejrzeć nam wypada wielki ołtarz, ów pierwszorzędny utwór o którym żadne dzieło historyją sztuki traktujące, zamilczeć nie może. Rzeźba drewniana malowana i złocona, jest właściwą szczególniej ostrołukowemu stylowi; a kwitła w Europie głównie w XIV i XV stóleciu. Ten rodzaj snycerskich utworów połączył malarstwo z plastyką, w czasach gdy gra barw i światła najrozmaitsze w architekturze zastósowanie zyskała. Rodzaj ów powtórzył się jeszcze w wieku XVII, ale barroko zostawiło po sobie tylko karykatury z tego działu sztuki. Chociaż jednak snycerskie malowane utwory z XIV i XV wieku tak świetnie kwitnęły, że je rozlegle zastosowano nietylko w świątyniach,

ale nawet mieszkania i sprzęty niemi zdobiono; przecież dopiero z drugiej połowy XV stólecia wyliczyć można mistrzów, którzy w tym rodzaju rzeźby wysoko stanęli. Krótki ich poczet, bo się kończy wymienieniem: Syrlina z Ulmu, Baidera z Konstancyi, Wolgemutha z Norymbergi, Herlina z Nördlingen, a Stavoera i Giesego z Westfalii. Między tymi zaś pierwszorzędnymi mistrzami, przyznaje historyja sztuki naczelne stanowisko współczesnemu z nimi Witowi Stwoszowi z Krakowa. Zdanie to upowszechniło się w całej Europie, a wszyscy poczytują Stwosza za najznakomitszego rzeźbiarza z okresu przejścia stylu ostrołuków w odrodzenie, to jest z świetnych dla sztuki czasów końca XV a samego początku XVI stólecia. Ambroży Grabowski odszukał szczegóły życia mistrza krakowskiego, Rastawiecki je uzupełnił i w krytyczną złożył całość, a Wincenty Pol w poemacie, niby w posągu odtworzył tę postać, upowszechniając w narodzie imię, co już od czterech przedtém stóleci przypominało się pamięci potomnych z wawelskiego Jagiellończyka grobowca. Mimo jednak rozpowszechnionych o Stwoszu wiadomości często przez niemieckich i francuzkich autorów przytaczanych, powtarzają oni dotąd tylko za Naglerem, Heideloffem i Kuglerem, że nasz ołtarz maryjacki arcyznakomitym jest utworem; przecież żaden z nich nie widział go naocznie. Nowsi celujący w krytyce, jak: Rettberg, Otte, Dursch i Springer, bardzo wysoko stawiają znane im rozrzucone po Niemczech drobne prace mistrza naszego; gdyby więc i to znakomite dzieło oglądać mogli, pewno nie już z utartego o niém pochlebnego sądu, ale po ścisłém studyjum, równie korzystne wydaliby zdanie. Teraz, gdy W. Rzewuski zrobił fotografiję, a Ludwik Łepkowski (do *Wzorów sztuki średniowiecznej)* akwarellę ołtarza tego, zyska upowszechnione dzieło Stwosza sąd o sobie tém dlań przychylniejszy, bo krytyczny. W wieku XIV i XV i u nas rozlubowano się w malowanej snycerskiej robocie. jakiej wiele celnych zabytków ocalało dotąd w Krakowskiém, Płockiém na Spiżu i po baltyckiém pomorzu w okolicach Gdańska. Wtedy właśnie, bo 1442 r. w farze krakowskiej Czipser z Kazimierza nowe sklepienie presbiteryjum wznosić począł w miejsce dawniejszego, które (r. 1395) stanęło pracą murarskiego majstra Wernera. Ołtarz zbudowany kosztem Wierzynka, runął był zdruzgotany upadkiem owego sklepienia, a nowy stawiać wypadło. Jak mówią odszukane przez Grabowskiego dokumenta, robota maryjackiego ołtarza poczęła się w 1477 r.; a lubo 2,888 ówczesnych złotych kosztowała, nic ze skarbu pospolitego na nią nie dano; ale mieszczanie testamentami odkazali fundusz i u dobrych ludzi jałmużny żebrano. Czytając listę tych szlachetnych dawców, spotykamy same prawie imiona rzemieślników i mniej zamożnej czeladzi. Jan Stanko odkazuje wolą ostatnią ubogi datek, to znów Krupek i aptekarz Paweł, srebra swoje znoszą, a kapeluszniczka Anna Bartoszowa i siostra jej Marta, kamienicę oddają na fundusz ołtarza. Same takie imiona wyliczaćby przyszło, chcąc okazać jakie wdowie grosze i serdeczne intencyje składały się na tę z tego tytułu znakomitą ozdobę kościoła. Prócz rajców i mieszczan niemieckich nazwisk, co się opiekowali budową ołtarza, z naszych gorliwe staranie łożyli: Jan Karnowski, Stanisław Przedbor, Jan Gawron, Jan Turzo, Stanisław Zygmuntowicz, Jan Wierzynek, Jakób Witkowski, Stanisław Zarogowski i wielu innych. Owi mieszczanie żebrząc jałmużny na ołtarz, usuwając trudności w wykonaniu, a wreszcie nagradzając mistrza przywilejami, dowiedli, iż pojmowali obowiązki obywatelstwa swego, sztukę cenić, a artystę szanować umieli. Zostawili też chlubne świadectwo o stateczności Wita, pilności, życzliwości i robocie jego, z której po wszystkiém chrześcijaństwie zasłynął. Wszystko to Hajdek Jan z Gdńska

pisarz miejski na pergamenowej karcie zapisał i w puszce nad wielkim umieszczonej ołtarzem, dla potomnych złożył. W głębi łukowato od góry zakończonej ramy, ugrupował artysta apostołów (w całkowitej rzeźbie w naturalnej dla patrzącego wielkości) otaczających omdlewającą już i podtrzymywaną Najświętszą Pannę. W tej środkowej niszy ołtarza, na tylnej jej płaszczyźnie, widać Trójcę świętą w otoczeniu chórów anielskich, w kątach górnych, gdzie się mieści owa łukowata rama osadzona w kwadratowej niszy, siedzą ojcowie kościoła. Ornamenta z figurek, słupków, baldaszków i pogiętych iglic, górę ubrały. Z prawej i lewej zamyka się ołtarz skrzydłami jak szafa, na których w sześciu polach wystawione w płaskorzeźbie: Zwiastowanie, Narodzenie, przybycie Trzech Królów, Zmartwychwstanie Pańskie, Wniebowstąpienie i zgromadzenie się apostołów w ostatnich chwilach ziemskiego życia Bogarodzicy. Skrzydła zamknięte (wraz z drugiemi nieruchomemi) przedstawiają z odwrotnej strony (także w płaskorzeźbie) dwanaście scen z życia i męki Chrystusa Pana. Ponad gzymsem górnym tej całej środkowej części ołtarza, z ozdobnych podstaw na cienkich słupkach wspięły się lekkie baldaszków sklepionka. Pod środkowém, Bóg Ojciec i Bóg Syn koronują N. M. Pannę, a Duch ś. wznosi się u szczytu podniebia; ś. Wojciech i ś. Stanisław, oraz aniołowie (z narzędziami muzycznemi) przy słupach stanęli. Pierwotnie a do niedawna, całą tę część górną otaczało przejrzyste a prawie powiewne promieniowanie, łączące ją zarazem ze środkową, na której dziś zbyt odrębnie a samotnie stoi. U spodu (ponad samą mensą) jest drzewo genealogiczne Bogarodzicy, a okute w zbroje postacie rycerzów, siłą się, by cały ogrom na barkach utrzymać. Wysokość wszystkiej rzeźby przenosi 44, szerokość 34 stopy, zaś głębokości niższy stóp 4. Figury mają nawet po 4 i po $4^1/_2$ łokcia wysokości. Taka jest całość ołtarza, który pragnęlibyśmy, aby co do kompozycyi mógł być porównanym z wysławionym (choć mniejszym i pośledniejszym od niego), tejże treści tryptykiem niemieckim w Kreglingen w Wirtembergskiém, opisanym szczegółowo w Durscha *estetyce* (str. 380). Co do charakteru rzeźby i stylu ornamentów, panuje tu jeszcze dürerowski zakrój niemieckiej południowej szkoły, przecież ów wpływ włoski, który pod te czasy do Niemiec nie sięgał, a u nas już on renesans rozradzał, zdelikatnił, złagodził i pewną swojskością oblekł dzieło całe. Ostre linije pogięły się już w draperyjach, a łuk przemógł nad kątami, bo nawet iglice ku okrągłym pochyliły się już w draperyjach, a łuk przemógł nad kątami, bo nawet iglice ku okrągłym pochyliły się podniebiom. Ostatni to schyłek gotycyzmu przeczuwającego już klassyczne renesansu formy. Kiedy żyjący w XVI i XVII wieku z wdzięcznością wyrażali się o mistrzu, co im tak sztuczną a cudną robotę wyrzeźbił; a pisali, że trudno o drugie dzieło takie, bo ołtarz ów godny widzenia i uważania dla subtelnej inwencyi i szczerstwa swego; to w XVIII stóleciu ledwie że te święte i artystyczne postacie nie padły pod toporem kierowanym ręką księdza Łopackiego, gorliwego o chwałę pańską a ozdobę świątyni. Było to w r. 1761, kiedy Fontani zrobił plan na nowy ołtarz, a nawet za wygotowany już model 1,835 złp. odebrał. Właśnie gdy się do nowego dzieła zabierano, umarł ksiądz Łopacki. Gdyby nie śmierć jego, byłby dokonał zamiaru; nie zbywało mu bowiem na funduszach, bo jeszcze dziś tylko w nich (53.370 złp. wynoszących) a raczej w procencie jaki niosą, jest nadzieja zapobieżenia, aby sam czas o ruinę arcydzieła tego nie przyprawił. W XVII wieku uczyniono ze środka ołtarza kopiją na mały rozmiar, która się znajduje w górnej części wielkiego ołtarza bieckiej fary. Pierwotnie nie miał kościół maryjacki ławek, tak jak dotąd nadreńskie katedry, które przez to wiel-

kość swoją tém wyraźniej okazują. W wieku XVI zbudowano ławnicze i radzieckie ławy. Z czterech dotąd pozostałych, największe (stojące po lewej głównego wchodu) zdobią rzeźbione herby Polski, Litwy i Krakowa, a bogato malowane i złocone skrzynce (kassetony), stropy ich odziały. Prócz XV wieku, i XVI stólecie zostawiło w tej świątyni zabytki snycerstwa. Są niemi wielkie stalle w prezbyteryjum i ołtarz ś. Stanisława w nawie bocznej lewej. Oba te utwory późne barroko (z r. 1586) swoim nacechował stylem, a co do wartości daleko je od stwoszowskich odsunął robót. Ambona i ołtarz ś. Stanisława sfundowane przez ks. Stanisława Grodzkiego, zmarłego w 1675 roku. Z rzeźb w kamieniu od XVI dopiero wieku zaczynają się zabytki maryjackiego kościoła. Znakomitsze z nich pod względem sztuki są grobowce w stylu odrodzenia, wzniesione dla Montelupich z Florencyi i krewnych ich Basych i Moreckich, dla Cellarych z Medyjolanu spowinowaconych z Chodorowskimi i Miączyńskimi. Do celnych także z tej epoki nagrobków należą: mieszczan Dobryssowskich, Jana Leopolity tłómacza biblii, prawnika Kirsteina Marcina Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego i Krzysztofa Kochanowskiego (synowca Jana), chorążego sandomierskiego a starosty małogoskiego. Wiek XVII i stólecie XVIII zajęło wiele miejsc grobowcami w stylu rokoko i barroko: Stadnickich, Małachowskich, Szembeków, Darowskich, Wodzickich i Mieroszewskich. Ze względu na słynne imiona mieszczańskie, trudno przemilczeć tutaj o nagrobkach rodzin: Zatorskich, Wierzychowskich, Ciepielowskich, Wierzbiców, Krupskich, Mączyńskich, Fogelderów z Bobolic, Bertholtów, Altansych, Delpacych, Cirusów, Pernusów, Zaidliców, Korzboków, Tamberków, Schilderów, Pestalocich, Nagotów, Czekich, Gajerów, Ronnenbergów, Rapów i persa kupca Alexydze. Mało między mieszczanami tymi rodzin niemieckich, ale prawie wszystkie polskie lub po największej części włoskie, w XVI wieku w Krakowie osiadłe. Na pomnikach tych jest z górą 40 godeł familijnych mieszczańskiego patrycyjatu (Hausmarken); zaś razem ma kościół wewnątrz i zewnątrz 108 pomników, nie licząc tych, które po roku 1794 wzniesiono. Prawie wszystkie z XVI wieku są z czerwonawego marmuru, a później z czarnego. Brązowych o których zaraz powiemy, posiada świątynia maryjacka 7. Infułaci archiprezbyterowie kościoła mają w nim nagrobki swoje, a Szymon Albimontan (Białogórski) z Kaszub, mansyjonarz tutejszy (zmarły w 1615 r.) jako świątobliwy, pochowany w kaplicy ś. Antoniego; wizerunek zaś jego za życia malowany, na skarbcu złożono. Szczyci się też kościół i drugim mansyjonarzem swoim Świętosławem, żyjącym w końcu XV wieku, którego do błogosławionych zaliczono. Trudno tu jeszcze pominąć ołtarza ciborium (N. Sakramentu, *Sacramentshäuschen*), który w samym środku wieku XVI wykował z marmuru Jan Marcin Podovano, a drugi Włoch Bernard Poderini w robocie mu pomagał, rzeźbiąc te części, które są alabastrowe, Przekonywamy się o tém ze sporów, jakie przy wypłacie w roku 1554 i 1555 miejsce miały. Jedną z głównych ozdób wnętrza są brązowe nagrobki. Należą one do końca XV i początku XVI, a jeden z pierwszych lat XVII wieku. Wzniesiono je ku pamięci Salomonów (trzech z Benedyktowic), Łukasza Noskowskiego, Seweryna Bonera i żony jego Zofii z Betmanów, oraz Erazma Danigiela rządcy łobzowskiego. Salomonowski (ryty) w kaplicy ś. Antoniego najstarszy; Piotra Salomona (z r. 1556) najpiękniejszy, a Danigelowski (z r. 1624) ma na sobie nazwisko gisera, który go odlewał, wypisane tak: *Jacob Vein Man V. N.* Kraków, a w ogóle Polska, ma wielkie bogactwo bronzowych pomników; wiele ich na Wawelu, są w Wielkiej Polsce i na Pomorzu; maryjacki także kościół niepoślednie dochował. Sztu-

ka odlewnicza znakomite w XV i XVI wieku zostawiła u nas po sobie zabytki, kiedy z tego czasu i rodzaju pomników, Czechy mają tylko statuę ś. Grzegorza w Pradze, a wszystkie Niemcy wykazać mogą ledwo grobowiec arcybiskupa Konrada z Hochstaden w katedrze kolońskiej i odlewnicze dzieła w Norymberdze, Stralsundzie, Szwerynie i Lubece. W Danii są brązowe zabytki w Ringsted, w Szwecyi, w Upland i Upsali; w Anglii zaś tylko brązowe ozdoby w Norfolk i Souffolk. To bogactwo nasze jeszcze nie wystudyjowane, ani dotąd porownane z tém co obcy mają. Prawie wszystkie zabytki polskie z tego rodzaju rzeźby, są w stylu odrodzenia. Chrzcielnica brązowa w kształcie kielicha i cynowe kropielnice (przy obu bocznych wchodach) współczesne sobie; a wnosząc z kształtu głosek ich napisów, pochodzą z XV w. Na kropielnicach wypisano *Ave Maria* i text z Pisma świętego. Zanim przejdziemy do wzmianki o utworach pędzla przechowanych w farze naszej, wspomnieć nam jeszcze wypada o tém co z dawnego skarbca zostało. I dziś on jeszsze bogaty w aparat kościelny, po największej części z ośmnastego wieku. Ornatów wyżej 300. Między dywanami arazzów kilka. Brązowe miednice z tej świątyni przedstawiono na krakowskiej wystawie starożytności; zaś w bogatym zbiorze kielichów srebrnych i złotych, emaliowanyh a filgranami zdobnych, dochowało się 6 dziwnie pięknego wyrobu, pochodzących z końca czternastego i piętnastego wieku. Archiwum przechowuje oryginalne dokumenta dopiero od pierwszych lat piętnastego stulecia. Pomijając wielkie obrazy wiszące u góry przez całą długość kościoła, z których jeden malował Michał Stachowicz a inne A. Wenesta (w końcu XVII wieku żyjący): wspomnę tylko, iż są tutaj utwory: Dolabelli, Łukasza Orłowskiego, Smuglewicza i Hadziewicza; oraz w kaplicy wieżowej ś. Paweł malowany w r. 1522 z czasów schyłku staroniemieckiej szkoły, wreszcie z tejże epoki są obrazy w zakrystyi. Nad wszystkie zaś malowania celują tutaj utwory Jana Suesa. Tych przechowało się w Krakowie 14. W kościele ś. Floryjana jest ich 4, w skarbcu kościoła maryjackiego 8, w kaplicy bonerowskiej 1, a 1 w mieszkaniu infułata archiprezbitera. Skarbcowe malowane na drzwiczkach szafek, przedstawiają sceny z życia ś. Katarzyny, także infułacki zaś inne wszystkie stanowiły zapewne jeden szafisty ołtarz, mając za treść chwile z życia ś. Jana Chrzciciela i ś. Jana w Oleju. Na tych w bonerowskiej kaplicy jest napis: *Hanc divi Johannis Apostoli historiam Johannes Sues civis Norimbergensis complevit 1516 r.* i monogram, którego Jan Kulenbach zwykł był używać. Na owych zaś w skarbcu przytarty epigraf: *Hanc dive Virginis Catherine historiam Johannes Sues Norimbergensis civis faciebat anno dni 1515*, i załączony przy pierwszym monogram kulenbachowski. O owym Suesie pisał J. Kremer w *Listach z Krakowa*, Rastawiecki w *Słowniku Malarzy*, w *Starożytnościach* moich dałem w r. 1847 jednego z nich litografiję; a Grabowski powziął od Heideloffa tę tylko wiadomość, że Niemcy więcej o tym malarzu nie wiedzą, nadto, iż się urodził w Norymberdze, a jest synem tamtejszego szewca Konrada Suesa. Co znaczy ów monogram współczesnego Suesowi Kulenbacha? Co bądź, są to ze starożytnych najznakomitsze w Krakowie obrazy, a jedne z najwcześniejszych w Europie utworów szkoły włoskiego odrodzenia. Każde muzeum liczyćby je musiało do celnych ozdób swoich. Szczera więc wdzięczność należy się księdzu kanonikowi katedralnemu Karolowi Telidze, że dwa z nich które kościół ś. Floryjana posiada, starannie odnowić polecił. Tak kończąc przegląd zabytków fary krakowskiej, pominę legiendy jakiemi niby bluszczem osnuła wiara tę pamiątek świątynię, a zwrócę jeszcze uwagę na trzy kolorowe okna pozostałe

z wielu, które tak cenną były do XVIII wieku ozdobą kościoła. O tych oknach jest artykuł jeszcze w r. 1835 w *Powszechnym pamiętniku krakowskim* zamieszczony. Następnie pisali o nich: Grabowski, Mączyński, Rastawiecki, Sobieszczański, Siemieński i po niemiecku Essenwein. Wszyscy zgadzają się prawie odnosząc je do czasów Kazimierza wielkiego, to jest do drugiej połowy XIV wieku. Mnie zdawałoby się, że ich wykonanie najmniej o jakie pół wieku bliżej nas posunąć wypada; sądzę bowiem, iż szyby nie mogą być wcześniejsze od zdobień węgarów międzyokiennych, które należą do późniejszego czasu. Na tych szybach niby kanwą na kobiercu, wystawiono w taflach prętami żelaznemi utrzymanych: sceny z życia Chrystusa Pana i N. Maryi Panny. Chociaż się poetom wydaje, że przez owe szybki barwione w ogniu a po ćwierć cala grube, fale różnokolorowego światła wpływają do świątyni; tak przecież nie jest, bo okna te nie w celu rozjaśnienia, ale dla uroczego przyćmienia po kościołach dawano. Samo już szkło takie do przepuszczenia jaskrawego światła niezdatne. Dla tego trzy rozety dane u wierzchu okien w ostatnich czasach, psują zupełnie wrażenie jakie całość sprawiać powinna. Dla harmonii światła innemi nieprzepuszczalnemi zastąpić je trzeba. Będzie pora potemu, gdy i ten zabytek koniecznej dlań restauracyi się doczeka. Pozostaje jeszcze powiedzieć o archiprezbiteryjach tego kościoła od r. 1403 infułą zaszczyconych, oraz o bogactwie dawnego skarbca tutejszego: lecz chcących mieć bliższe w tej sprawie wiadomości, odsyłam do szacownych notat i cytat rozrzuconych po pismach A. Grabowskiego, z których szczegółową monografiją maryjackiej świątyni już tak łatwo byłoby napisać. Konstanty też Hoszowski w swojej o biskupie Trzebickim książce, podał pilne badania tyczące się dziejów bractwa Wniebowzięcia N. M. Panny od XIV wieku istniejącego przy tej farze; oraz śledził za sporami jakie w XVI stóleciu miały tu miejsce, z powodu uporu kilku Niemców chcących gwałtem przeprowadzić życzenie swoje, aby w tej świątyni w ich wyłącznie języku bywać mogły kazania.— *Sukiennice.* Przedewszystkiem wypada tutaj przypatrzyć się samejże budowli Sukiennic, i zastanowić się nieco nad ich stylem architektonicznym i dawną postacią. Ten pogląd tem konieczniejszy, że dotychczasowe sądy o stylu sukiennic za materyjał do badania użyć się nie dadzą, a świadczą tylko o tej prawdzie: że błędne opinije bywają często zaraźliwe, a kataraktą zasłaniają wzrok nawet tym, co zdolni jasno rzecz oglądać. Grabowski w swoim *Opisie Krakowa* pisząc, iż *Sukiennice gotyckiej są struktury,* nie myli się, jeśli tém chce oznaczyć jak przed wiekami ta budowla wyglądała, lub jakiego stylu są jej motywa architektoniczne. Również słusznie sądził Wincenty Pol, przytaczając ten gmach jako przykład architektury ostrołukowej z piastowskich czasów, jeżeli pisząc (w objaśnieniach do *Sturosza*), swój traktat o architekturze, miał na myśli postać pierwotną sukiennic. Znów w *Pamiątce z Krakowa* czytamy: że ten nasz bazar wystawiony w stylu *wschodnio bizantyńskim,* a zostaje w powinowactwie architektonicznem z podobnemi budowlami we Włoszech północnych. Ten sąd tak świetnie się przyjął, że go powtórzono we wszystkich opisach Krakowa: polskich i niemieckich. Suty poczet nazwisk spisaćby tutaj przyszło, gdybyśmy chcieli wymienić autorów, co (z tytułu znawstwa) na różny sposób określali ten wschodnio-bizantyński styl sukiennic. Streścimy ich orzeczenia przytaczając zdanie F. M. Sobieszczańskiego, podane w *Wiadomościach historycznych o sztukach pięknych w Polsce* (1, 91), Pisze on w tém szacownem dziele, że sukiennice są najdoskonalej dochowanym zabytkiem bizanckiego stylu. Pomimo, iż wzniesienie tej budowli przyznają powszechnie Kazimierzowi Wielkiemu, atoli gdyby za-

dnych innych dowodów nie było, sam styl przeczyłby takiemu podaniu, są przecież wzmianki, iż za Bolesława Wstydliwego w r. 1257 stały już kramy sukienne na tém miejscu. Nie jednak tyle za starożytnością tego gmachu nie przemawia, co jego attyka (czyli mur wysoki) dach zakrywający. Attyka ta jest zupełnie na podobieństwo budynków zdobiących rynki miast weneckich w XI i XII wieku stawianych. Sklepy sukiennic są w stylu germańskim, więc je później za czasów Kazimierza Wielkiego dobudowano. Co się tyczy tego twierdzenia, iż wzmianka o kramach sukienników (*camerae pannorum*) w przywileju Bolesława Wstydliwego nadającego Krakowowi miejskie prawo niemieckie, miałoby dowodzić istnienia wtedy w mieście naszém sukiennic, odpowiemy: że we wszystkich prawie podobnych nadaniach dla miasteczek, wolność urządzenia kramów takich bywała zastrzeżoną; a zatém ile mieliśmy osad na prawie magdeburgskiém, tyle w kraju naszym podobnych budowli szukaćby wypadło. Wolność handlowania przedmiotem jakim, nie jest przecież dowodem, że handel ten koniecznie w murowanym wspaniałym budynku odbywać się musiał. Zresztą spojrzawszy na sukiennice, w których dzisiejszej postaci (będącej przedmiotem przytoczonych sądów) uderza tylko styl przerodzonego już w barroko renesansu (o przebudowaniu ich w końcu XVI wieku tak dobitnie mówiący) wszystkie te deliberacyje nad wschodnio-bizantyńskim charakterem attyki budowli tej, niczego innego nie dowodzą, jak tylko, że potrzebną jest w literaturze naszej książka, w którejby zasadnicze o stylach architektonicznych wiadomości jasno wyłożono. Zresztą, czemuż p. Sobieszczański podawszy w książce swojej rysunki takich samych attyk jak sukiennicza, dochowanych w zamku w Baranowie, w ratuszach: sandomierskim i tarnowskim etc. inne style tym zabytkom naznacza? Toć tarnowski ratusz ten sam architekt i wedle tegoż samego co sukiennice rysunku attyką otaczał! Gdyby był p. Sobieszczański zacytował źródło sądów swoich, nie jemu zarzucalibyśmy tutaj lekkość orzeczenia, ale okazałoby się, że błędne charakteru architektonicznego sukiennic ocenienie, jest u wszystkich (piszących o tym gmachu po r. 1845) tylko łatwowierném powtórzeniem cytaty wyżej przytoczonej. Upatrywanie podobieństwa ornamentów sukiennic z ozdobami budowli weneckich, o tyle słuszne, o ile tamte (w tymże co i nasz gmach stylu) po największej części w środku XVI wieku za Jakóba Sansovino lub jego następców stanęły. Budowanie hall jak sukiennicze, lub podcieni które otaczały niegdyś połacie rynku krakowskiego (wśród chodników rynku niedawnemi jeszcze czasy wiele było otworów do piwnic, co pozostało na świadectwo jak daleko zachodziły murowane przed domami podcienia) (a dotąd widzimy je w Krośnie i wielu drewnianych miasteczkach naszych) jest zwyczajem znanym na wschodzie, w Grecyi i Rzymie. Podcienia takie tworzy kolumnada nakryta dachem dla zasłonięcia kupczących od deszczu i spiekoty. W Niemczech i Belgii dochowało się wiele sukiennic (*Tuchhalen*), a jeden z pięknych tego rodzaju zabytków oglądaliśmy w flandryjskiém mieście Löwen. Dzisiejsze paryzkie i brukselskie szkłannym dachem nakryte z sklepów ulice, co do celu swego odpowiadają zupełnie tym dawnym hallom o których mówimy. Rozpatrzywszy się w murach naszych sukiennic, możemy dać dokładne wyobrażenie jakie one pierwotnie były i kiedy się zmienił ich dawny charakter. Sukiennice stojące w środku rynku krakowskiego, jako prostokątna podłużna budowla, dwoma frontami zwrócona do północnej i południowej połaci tego obszernego placu mają długości 180 łokci, a szerokość wnętrza prawie 17 łokci wynosi. W sali zaś dolnej do 4,000 ludzi pomieścić się może. Sklepy, do których wejścia są z zewnętrza, stanowią wraz

z innemi gmachami obudowanie główną budowlę otaczające. Pierwotnie za czasów Kazimierza W. nie było tych sklepów, ani przybudowań żadnych (ze sklepów nie było, trafnie dowiódł J. Mączyński w *Pamiątce z Krakowa*, III, 76). Mury sięgały wysokością tylko po wierzchy czterdziestu szkarp, które dziś jeszcze przypierają do obu ścian podłużnych, to jest prawie po górne ramy istniejących teraz okien sali. Przypory te zakończały u szczytu iglice gotyckiego stylu, tworząc na nich piramidki kamienne. Dziś szkarpy te nakryte dachówką, a z trzech (w pierwotnym pozostałych stanie) mamy wyobrażenie o dawnem ich zakończeniu. Pod samym dachem wieńczył się mur gzymsem: (widnym jeszcze na facyjacie od strony Brackiej ulicy). Nieco niżej biegł w okół okap, jak ten górny także kamienny, który i dziś widny (patrząc z rogu ulicy Floryjańskiej, lub od strony wieży ratuszowej) okazuje granicę dawnego nietynkowanego muru i późniejszego, na nim wzniesionego. Odrzwia kamienne, stanowiące dziś wejścia do sklepów, były tylko ostrołukowemi węgarami, któremi światło wpadało do wnętrza, a budowla cała miała przez to pozór kolumnady dachem nakrytej. Owe ozdobne szczyty szkarp, występując nieco powyżej muru, malowały się na spadzistym szczytowym dachu, okrytym dachówką, a urozmaiconym dymnikami, w wieżyczki ubranemi. Boczne facyjaty szerokości budowli, stanowiły ściany przeprute z każdej strony dwoma (zachowanemi dziś) ostrołukowemi arkadami, a szczyty ich strzępiły się zębcami i pinaklami strzelającemi naprzemian coraz wyżej, podobnie jak to na kollegijum jagiellońskiem lub na kościele Bożego Ciała widzimy. W środku murów podłużnych były tejże samej wielkości wrota. Wszystkie te wejścia zamykały kraty. Piastowski orzeł pozostały w dawnem miejscu na facyjacie od strony południowej, pozwala się domyślać, jak wysokie były te boczne szczyty. Wewnątrz rozkładali kupcy towary swoje, a strop z rzezanych i malowanych belek, lub też gotyckie sklepienie, dopełniały pięknych i lekkich form tej budowli. Był to więc gmach mogący służyć za wzór tej właściwej nam odmiany gotyckiej architektury, jaką Niemcy zwą odcieniem wiślano-baltyckiem, a my zwykle taki charakter ostrołukowych budowli, stylem piastowskim, nazywamy. Odcień ten spowodował głównie ostry nasz klimat co nie pozwalał wystawiać na śnieżne zawieje szczytów z miękkiego kamienia w misterne rzeźbionych koronki, ale doradzał wznosić mury z żywej polerowanej cegły, tynkiem nieodziane. Przejęty od krzyżaków wojenny pozór nastrzępionych zębcami budowli, podobał się rycerskiemu narodowi, a wykształcił u nas odcień stylu ostrołukowego, tylko ziemiom baltyckiego pomorza i nadwiśla właściwy. Budowle takie liczne w Płockiem, bo tam blisko Marienburg, a ciągną się szczególnie w tym kierunku szerokim pasem przez Kraków aż po Przeworsk. Z tych ceglanych gmachów naszych w XIV i XV stóleciu stawianych, byłaby się wyrodziła swojska architektura, gdyby nam były stosunki z Włochami (wcześniej niż reszcie Europy środkowej) renesansu nie przyniosły. Ów styl odrodzenia i następujący po nim barroko, zmieniły szczytowe dachy nasze (stosowne pod śnieg) na płaskie, a budynki okryły wyprawą wapienną i ornamentyką z gipsu, co wszystko opada za lada zimową zawieją lub flagą jesienną, obnażając budowle z ozdób, któreśmy przez naśladownictwo od obcych pożyczyli narodów. Północne Niemcy podniosły dziś motiwa naszych ceglanych budowli, a szczęśliwie do wielu pięknych zastosowano je gmachów, kształcąc tak zwane u nich *Backsteinbau*. Wzrastający handel hanzeatyckiego miasta, którego ludność dochodziła za ostatnich Jagiellonów do 80,000 mieszkańców, zajmował coraz bardziej obszerny krakowski rynek kramami, sklepami, a namiotami kupców wędrownych,

co ze starej Norymbergi, bogatego Wschodu i pięknej Wenecyi, spieszyli do nas na targi. Drzewo i złota pszenica w zamian za lite materyje i sztuki wytwory, płynęły Wisłą do cudzych krain przemysłu i handlu . Wtedy (w sposób jak to bywają w gotyckich kościolach niższe boczne nawy) dobudowane do sukiennic z obu stron sklepy, dając im okna zewnątrz, a utworzywszy z wnętrzrych arkad wejścia. Kilka sklepień i odrzwi pozostało z tych czasów, a łatwo się domyślić kształtu facyjaty tej dobudowy, opiętej znów szkarpami wybiegającemi gotyckiemi kamiennemi pinaklami nad dach niższy do głównych ścian przyparty. Jak Piastowie i pierwsi Jagiellonowie w ostrołukowe kościoły i zamki ubrali nam Polskę, tak obu Zygmuntom przyszło przenieść na ziemię naszą klasyczne z pod włoskiego nieba budowle. Stawiali u nas wtedy i zdobili gmachy w stylu odrodzenia (Zygmuntowskim zwanym) Włosi, jak Wilhelm z Florencyi, Castillione, Antoni Fizolanus, Hieronim Canevesi, Jan Jakób Caraglio, Bartolomeo z Florencyi, Santi Guci, Jan Bernardonus, Polak Michałowicz z Urzędowa i wielu innych. Z wiadomości rozproszonych po pismach A. Grabowskiego i F. Sobieszczańskiego, nie już gołe nazwy i daty tych rzeźbiarzy i architektów się tyczące, ale z pomocą podróży po kraju, dałoby się napisać dzieje budownictwa w Polsce w XVI i XVII stóleciu. Pod owe to czasy Zygmunta Augusta (bo 1555 r.) zgorzały sukiennice. Mieszkał wtedy w Krakowie sprytny Włoch z Padwy Jan Maryja zwany Padovano. Pisał się on królewskim medalijerem, a prócz tego kuł grobowce i podejmował się prowadzenia fabryk całych budowli. Miał dom swój w Krakowie przy bramie Mikołajskiej, pracownią zaś w bursie niemieckiej w tyłach jagiellońskiego kollegijum. Prócz medalów Bony i Zygmunta Augusta, wykuł Padovano i wystawił ołtarz Ciborium w krakowskim kościele N. M. Panny, rzeźbił w Tarnowie piękny pomnik Jana i Krzysztofa Tarnowskich, a ratusz tam ozdobił. Po spaleniu też sukiennic wyniósł ich mury, frontowe facyjaty opatrzył arkadami i gankiem z jońską kolumnadą, na który wschody prowadzą; salę dolną opatrzył półkolném z lunetami sklepieniem, a podniósłszy cały budynek na piętro, utworzył górną salę stropem nakrytą i wierzchy nadbudowanych murów ozdobił szeregiem nisz, wieńcząc je ślimaczemi zwojami, wazonami i głowami potworów. Rysunek tych ozdób attyki całej, jest ten sam, jaki widzimy w ornamentach tarnowskiego ratusza. Z dachu zrucono wtedy dachówkę, a zmieniony z szczytowego w ukryty, gontem odziano. Tą fabryką wybudowania attyki sukiennic kierował Padovano razem z Janem Frankensztejnem, architektem królewskim, który też robił plany na schody do górnej sali zewnątrz wiodące. Styl ten pozostały w budynku sukiennic (miany za wschodnio-bizantyński!) odpowiada czasowi (r. 1559), w którym (jak przywiedzione przez A. Grabowskiego cytaty z rachunków miejskich okazują) brał Padovano pieniądze za te roboty swoje. Przypatrzywszy się odkrytej od strony ratusza bocznej ścianie budowli, widać doskonale miejsca, gdzie się kończy dolny stary mur z pięknej żywej surowej cegły, a zaczyna tynkowana attyka. Zresztą ostrołukowe węgary wejść głównych frontowych obudowane półkolnemi arkadami, gotycki okap dolny, a szczyty wykrojone w esy i głowami potworów zakończone; pod kątem ścięte łuki wewnętrznych odrzwiów sklepowych, a czworoboczne okna górnej sali, półkolne zaś dolnej sklepienie, wszystko to okazuje dotąd motiva dwóch porządków architektonicznych widocznych w konstrukcyi gmachu całego. Charakter więc stylu sukiennic określimy, twierdząc, iż panuje w nich gotycyzm prawie z końca XVI wieku i późny już odcień renesansu zmienionego w barroko, z drugiej połowy XVI stólecia, z tej epoki gdy ornamentyka w samą już konstrukcyję

przechodzić poczęła. Nakrycie wieżyczek, przez które wchodzi się na schody do sali pierwszego piętra prowadzące, do późniejszych jeszcze czasów należy. Po restauracyi bowiem Padovana znaczną znów szkodę poniosły sukiennice od pożaru w r. 1589, a kuśnierz rajca krakowski Stanisław Cirus wielkim kosztem w r. 1602 mury odnawiał. Ta ostatnia restauracyja z przerwami prowadzona, długo trwała, bo ją dopiero w r. 1647 w zupełności skończono. Dowodzi tego napis na facyjacie od strony ulicy Św. Jana, gdzie w niszy (po prawej otworu zostawionego na rynnę) jeszcze odczytać można: *Restauratum a. 1647.* W czasie tej ostatniej odnowy, w niszach attyki wymalowano świętych postacie, czego ślad pozostał dotąd w framugach środkowych ściany do Siennej ulicy zwróconej. W tych też czasach (1601 r.) rajca krakowski Joachim Ciepielowski zbudował kosztem swoim przystawkę (w połowie ściany od ulicy Szewckiej) co opowiada napis na sklepieniu tego bocznego wejścia zamieszczony (napis jest taki: *Foro te clausi et foro me parsi. Spectabilis D. Joachimus Cziepielowski consul crac. sumptu proprio clausit a. d. 1601.* Powyżej napisu godło mieszczańskie). Powstały też przy murach sukiennic różne inne budynki na mieszkania rajców, biura targowe, lub dla wystawy towarów wzniesione. Stanęła więc syndykówka dla urzędu, smatruż na wagę miejską (smatruż stał od strony kościoła S-go Wojciecha równolegle od sukiennic, a gorzał 1589 r.; zburzono go zaś w 1801 r., nie zostawiwszy po nim nawet w rycinie śladu), a szeregami otoczyły główny budynek to murowane, to drewniane kramy i sklepy. Tych różnych stałych kramów (prócz ruchomych straganów) jeszcze w XVI wieku już prawie 400 otaczało sukiennice. Były więc tak zwane bogate kramy: rzeźnicze, litewskie, warzeszne, powidlnie, jatki piekarskie, szklanne, owsiane, krupnicze, śledziowe, maślne, serowe, słoniniarskie, kijaków, garncarzy, solne, powroźnicze, mydlane, świeczne, tandetne, żelazne, pudelne, paciornicze, garbarskie, barchannicze, kartowników, płócienne, iglarzy, wieńczarek, kurniczek, zubiarek i t. d. W owe więc czasy prócz sukiennic, kościołka Św. Wojciecha, ratusza i smatruża, także mnóstwo budowli mieszkalnych, sklepów, kramów straganów i namiotów rynek zalegało, że potworzyły się na nim uliczki i zaułki, które osobne nawet nazwiska miały. Chociaż dziś jeszcze nie odsłonięta całkiem budowla sukiennic, przecież wiele już zniknęło niedawno jeszcze sterczących wśród rynku ruder z owych zabytków handlowej miasta Krakowa świetności. Pisząc o sukiennicach trudno pominąć ostatniej ich dziejów chwili, po której została pamiątka w rycinie M. Stachowicza i w pająkach doraźnie z drzewa w kształcie kotwic zrobionych, które dotąd jeszcze w dolnej wiszą sali. Chcę tu nadmienić o balu danym tam przez miasto Kraków na cześć wojsk polskich, w ostatnich czasach. Wreszcie miejsce tutaj wspomnieć, że do noża wiszącego w sukiennicach na łańcuchu u odrzwiów bocznego wejścia (od strony ulicy Siennej), przywiązało się ludowe podanie, widzące w tym zabytku pamiątkę ukaranej pychy. Opowiada tę tradycyję Mączyński: jako dwóch braci budowniczych wzięło się do wzniesienia obu wież maryjackiego kościoła. Dopóki miłość łączyła współzawodników, praca szła zgodnie, a z łona rynku coraz wyżej pięły się smugłe wieżyce. Czart pozazdrościł ludzkiemu dziełu, więc niepokojem o sławę jął kusić starszego brata, że go młodszy prześcignie i wyżej ku niebu szczytem zasięgnie Śmierć tylko współzawodnika mogła na głowie pysznego wieniec sławy zostawić; więc legł młodszy budowniczy pod razem bratobójczym, a starszy odbierał cześć za cudzą pracę. W chwili tryjumfu ozwało się sumienie, rozpacz radość zastąpiła, a grzesznik wyznając winę, tém samém morderczém narzę-

dziem śmierć sobie zadaje. Nierównej wysokości wieże i nóż ów, zostały na prawdy stwierdzenie. Choć podanie to (miejscowe tylko) nie ma wagi narodowej tradycyi, przecież ani zbijać, ani też pod krytykę brać go nie pragnę. Nadmienię tylko, iż ostać się ono bezpiecznie może, chociaż przypomnę, że nożów takich (*blutende Schwerte* zwanych) wisi wiele w Niemczech na targowicach miast różnych. Tłómaczenie Halberstadzkiego (zawieszonego tam przy drzwiach kościoła N. M. Panny) i do naszego zastosować się da, choć i tam niezaprzeczane podanie wskazuje, że nim syn ojca zamordował. Niemieccy bowiem uczeni tłómaczą, że to znak magdeburgskiego prawa, powszechnie w miejscach kramnego handlu wiszący. Ta przez tyle wieków obowiązująca w mieście naszém ustawa, powiada, iż gdy rzecz kradziona mniej niż 3 złote ważyła, a kradzież jawnie i we dnie spełnioną była złodziej u pręgi ma być bity, a włosy u czupryny mu zwiążą i obetną. Nóż tedy w okolicy targu wiszący, na obcięcie włosów służył, którą to karę publicznie spełniano. Gdy znów krótkie włosy u nas nosić zaczęto, więc hultajów i łotrzyków urznięciem kawałca ucha albo naznaczeniem na nosie cechowano. To miało miejsce do najpóźniejszych czasów, że zaś rzezimieszkowie między przekupniami najwięcej się kręcili, więc (nie uwłaczając staremu o tym nożu podaniu) nie bez zasady sądzić możemy, że do tych doraźnych służył exekucyj. Zresztą było właściwe duchowi średniowiecznemu wystawianemi na widok symbolami kary, od zbrodni i występków odstraszać. Teraz kiedyśmy już najcelniejsze zabytki Krakowa przejrzeli, wypada nam przeprowadzić czytelnika po mieście, wspominając tylko o ważniejszych pomnikach i pamiątkach, o których wiedzieć mu jeszcze należy. Więc idąc za *Przewodnikami* (napisanemi dla zwiedzających Kraków), jak najspieszniej przebiegniemy miasto. Oto przy ulicy Św. Jana po prawej ręce, stoi kościół Św. Jana, fundacyi Piotra Dunina w r. 1140; w roku 1715 oddany prezentkom (*Stae Eupheniae a praesentatione B. V. M.*), które do dziś dnia przy nim istnieją, utrzymując jedną z najlepszych szkół żeńskich i najliczniej uczęszczanych. Ulicę Św. Jana zamyka kościół Przemienienia Pańskiego księży Pijarów, zbudowany w r. 1720—1728, facyjata z r. 1760. W nim wielki ołtarz z malowaném al-fresco przez Wład. Łuszczkiewicza Przemienieniem, w ołtarzach bocznych obrazy pędzla Czechowicza i Andrzeja Radwańskiego. W podziemiu znajduje się drugi kościół, a w tym po bokach ołtarza wznoszą się schody (*scalia romana*) o 26 stopniach, w których wmurowane relikwie i kawałek z drzewa Krzyża świętego. Krótką przecznicą, na lewo od tego kościoła, przechodzi się na ulicę Sławkowską, gdzie już z daleka zwraca na siebie oczy szczyt gotyckiego kościoła ś. Marka. Założył go w roku 1257 Bolesław Wstydliwy i sprowadził do niego cezarytów z Pragi. Po zniesieniu zakonu obrócono klasztór na przytułek dla księży emerytów. Naprzeciw kościoła wznosi się dom towarzystwa naukowego, rozpoczęty ze składek zbieranych usilném staraniem ś. p. Franciszka Wężyka, byłego prezesa towarzystwa; w nim zbiory towarzystwa i muzeum archeologiczne. Wyszedłszy znowu w rynek i obróciwszy na prawo, wchodzi się w ulicę Szczepańską i plac tegoż nazwiska, na którego lewym rogu stoi teatr z salą redutową. Na prawo, rzy ulicy Reformackiej, widać kościół ś. Kazimierza z klasztorem księży reformatów, założony przez kasztelana Franciszka Szembeka. Niektóre obrazy w ołtarzach malowane przez Michała Stachowicza, również obrazy męki Pańskiej na stacyjach, w ogrodzie będącym naprzeciw kościoła. Z placu szczepańskiego udawszy się plantacyjami w lewo, i minąwszy ulicę Szewcką, staje się dalej przy ulicy ś. Anny. Na wstępie w nią stoi akademicki kościół

ś. Anny, postawiony w miejscu starego kościołka w r. 1689, przez Jana Małachowskiego biskupa krakowskiego, z przyczynieniem się do budowy króla Jana III, i innych, szczególniej professorów akademii. Franciszek Solari architekt kierował budową, według planu kościoła ś. Andrzeja *delle Valle* w Rzymie. Malowania ścienne wykonał Karol Dankwart z Nissy, sztukateryje gipsowe Baltazar Fontany z Como. W wielkim ołtarzu ś. Anna pędzla Eleutera nadwornego malarza króla Jana III, w pobocznych ś. Jan i ś. Piotr malowani przez Innocentego Monti z Bolonii, ś. Jan Chrzciciel przez Karola Dankwarta, ś. Sebastyjan przez hiszpańskiego malarza Don Paul Pagani z Valsoldo. Zasługuje tu na uwagę: ołtarz ze zwłokami ś. Jana Kantego doktora i professora teologii w krakowskiej akademii, † 1473 r., w około którego stoją 4 kolumny, każda wykuta z jednej sztuki marmuru (14 łok. wys.) pochodzącego z miasteczka Skały. Są tutaj pomniki i nagrobki wielu professorów i uczonych, między innemi monument ku pamięci Mikołaja Kopernika, postawiony w r. 1823 przez ks. kanonika Sebastyjana Sierakowskiego rektora akademii. Nieco dalej pomnik Juliusza Słowackiego. Kollegijum jagiellońskie, zwane także ś. Jana, wzniesione przez Władysława Jagiełłę, który dopełniając woli Jadwigi, akademią założoną przez jej dziada Kazimierza Wielkiego w r. 1364, ze wsi Bawół, jako miejsca z powodu swego położenia niezdrowego, po jej śmierci do Krakowa przeniósł i w r. 1400 do tego gmachu wprowadził. Stary ten budynek byłby się rozpadł w gruzy, gdyby w r. 1837 na wniosek Józefa Mączyńskiego nie został zrestaurowany, z polecenia ówczesnego prezesa senatu b. Rzeczypospolitej i komisarza zakładów naukowych X. Schindlera, któremu Kraków zawdzięcza dźwignienie z upadku wielu starych zabytków. Plany restauracyi wykonał Karol Kremer; a teraz je uzupełnił Bergmann. Przy wejściu na lewo są dwie izby, niegdyś mieszkanie ś. J. Kantego; na prawo kaplica. W dziedzińcu, na ścianach pierwszego piętra, jest wmurowanych kilka rzeźb uchronionych z walących się i zrujnowanych domów; z tych jedna z bursy Długosza (stojącej dawniej w ulicy Grodzkiej) z r. 1471. W salach pierwszego piętra znakomita biblijoteka uniwersytecka. Kollegijum jagiellońskie jednym bokiem wchodzi w ulicę Jagiellońską, na której dalszych rogach stoją: Instytut techniczny, szkoła malarstwa i muzyczna, frontem do ulicy Niższej Gołębiej zwrócone, gdzie też istnieją jeszcze ruiny Bursy jerozolimskiej. Dom narożni w tej ulicy dotykający plantacyi, zajął się najprzód od ognia w r. 1850 i rozniósł dalszy pożar na miasto. Grecko-katolicki kościół farny ś. Norberta założyła w r. 1636 ksieni klasztoru zwierzynieckiego Dorota Kącka, jako filią do zakonu panien norbertanek, które jednak w r. 1803 znowu do swojej *matrix* wróciły. Drugi róg ulicy Wiślnej stanowi pałac biskupi (naprzeciw kościoła ś. Norberta), który przechodzi bokiem koło plantacyi, a front i wejście główne ma od ulicy Franciszkańskiej. Rezydencyja biskupa była w tém miejscu od najdawniejszych czasów. Biskup Zbigniew Oleśnicki przebudował pałac w r. 1424, biskup Gembicki w r. 1647 przekształcił go, a biskup Woronicz zrestaurował w r. 1816. Po pożarze roku 1850, który także i ten gmach spustoszył, został tylko dachem pokryty, dla zabezpieczenia go od zupełnego upadku. Są tu na ścianach malowania Stachowicza. Kościół ś. Franciszka zbudowany przez Bolesława Wstydliwego dla Minorytów, których tutaj z Pragi powołał. Kilka razy gorzał; w r. 1465, 1476, 1655 (podczas napadu Szwedów) i w r. 1850; lecz w skutek niezmordowanej gorliwości gwardyjana zakonu księdza Zielewicza został już zrestaurowany w stylach romańskim (nawa) i ostrołukowym (prezbiteryjum), według planu b. dyrektora budownictwa ś. p. Karola Kremera. Do kościoła dobudo-

wane są trzy kaplice: Męki Pańskiej, wzniesiona przez biskupa Marcina Szyszkowskiego w r. 1595, w której pomnik Franciszka Wesseliniego † 1594 roku, druga Matki Boskiej Bolesnej, a trzecia ś. Salomei. W ostatniej spoczywają w ołtarzu zwłoki tej świętej księżniczki (córki Leszka Białego a siostry Bolesława Wstydliwego), † 1268 roku a 1637 kanonizowanej. W tejże kaplicy jest pomnik Stanisława Morsztyna, wojewody sandomierskiego, † 1714 roku. Na krużgankach znajduje się wiele ciekawych pod względem sztuki i historyi nagrobków i pomników; jednakże najwięcej zasługują na uwagę, portrety w całych postaciach 27 biskupów krakowskich, począwszy od ś. Stanisława, niektóre z nich znakomitego pędzla. Front klasztoru jest prawie zakryty pałacem niegdyś Wielopolskich. W dalszym ciągu placu Wszystkich Świętych, który przecina w poprzek ulica Grodzka, na placu dominikańskim, stała przed ostatnim pożarem jedna z najpiękniejszych budowli gotyckich, kościół ś. Trójcy, założony przez biskupa Iwona Odrowąża i oddany w r. 1223 księżom dominikanom, sprowadzonym do Krakowa przez jego synowca ś. Jacka. Przez trzy wieki stawiano tę wspaniałą świątynię, którą niestety pożar w roku 1850 niemal zupełnie zniszczył. Co ogień nie pochłonął, runęło znów podczas restauracyi, gdy przepalone figury nawy głównej głównego sklepienia i dachu utrzymać nie mogły. Cztery tylko kaplice pozostały w całości, w prezbiteryjum przynajmniej główne mury. Pierwsza kaplica (na lewo od pięknych niedotkniętych pożarem ostrołukowych odrzwi) ś. Katarzyny Seneńskiej, założona przez księcia Jerzego Zbarażskiego, o ścianach marmurowych i pięknych z jednej sztuki marmuru wykutych filarach. W niej pomniki książąt Zbarażskich, a mianowicie: Krzysztofa Korybuta, † 1621 r., i założyciela kaplicy ostatniego z tego rodu, † 1631 r. Drugą ocalałą od ognia jest kaplica Trzech Króli, z pomnikiem Andrzeja Piotra Stadnickiego, † 1608 r. Dalej na piewszém piętrze pozostała kaplica ś. Jacka, z ołtarzem na którym w marmurowej trumnie podtrzymywanej przez czterech aniołów, spoczywają kości tego świętego, († 1257, w poczet świętych policzonego 1694 r). Czwarta kaplica Matki Boskiej Różańcowej, w takiej wielkości jak jest dzisiaj wystawiona w r. 1688; ma swoje własne organy. Był w niej brązowy pomnik Filipa Kalimacha, † 1497, teraz przez towarzystwo naukowe obok wielkiego ołtarza umieszczony. W prezbiteryjum kościelném, przez które przechodzi się dziś do pomienionej kaplicy, zgorzało wszystko wewnątrz; między innemi i drewniany pomnik Leszka Czarnego, † 1289, postawiony w XVII wieku w miejsce również pożarem uszkodzonego, ale w taki sposób, że ów drewniany dawniejszy kamienny tylko zakrywał. Dzisiaj więc ten kamienny po dwa razy ogniem niszczony, udało się jeszcze towarzystwu naukowemu zrestaurować. Zgorzałe ołtarze i ławki odkryły wiele starych nagrobnych napisów, które znów walące się sklepienie gruzami zasnuło, lub też zupełnie zniszczyło. Najstarszy z tych jest następny: *Girlachus civis de Ilcus*, † 1352 r. W środku prezbiteryjum został też mocno uszkodzony sarkofag założyciela kościoła biskupa Iwona Odrowąża, † 1229 r., postawiony w XVII wieku prz Jana Wężyka arcybiskupa gnieźnieńskiego, z płaskorzeźbionemi wizerunkami trzech przez Iwona wzniesionych kościołów: N. M. Panny (w rynku), dominikańskiego i ś. Krzyża (w Mogile pod Krakowem, z klasztorem księży cystersów). Nawa kościelna dźwiga się już powoli na nowo, a ze spalonych kaplic odbudowano już kaplicę Orlików, z zapisu przekazanego na ten cel przez hr. Adelajdę Przezdziecką, wedle planu Teofila Żebrawskiego. Umieszczono w niej piękne kolorowe okno, malowane przez professora Juliusza Hübnera z Drezna,

a wypalane w fabryce porcelany w Meissen. Przedstawiona w niem N. Maryja Panna, po bokach której klęczą: ś. Jacek i ś. Adelajda. Gotycki kamienny ołtarz zdobi statua gipsowa Chrystusa, wykonana przez Szuberta Krakowianina. W obok stojącej kaplicy zrestaurowano staraniem towarzystwa naukowego, pomnik Prospera Prowany żupnika wielickiego, † 1584 r. W rozległym tutejszym klasztorze są krużganki napełnione wielu pomnikami, i wielkiemi obrazami po większej części pędzla braciszka zakonu Kazimierza Cisowskiego, † 1756 roku, kapitularz, także groby zakonników. W refektarzu utrzymują się jeszcze dwa obrazy, na jednym: wesele w Kanie galilejskiej; na drugim: rozmnożenie chleba, malowane przez Tomasza Dalabellę (malarza nadwornego Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, † 1650 r.), pochowanego w tym kościele w trzeciej spalonej kaplicy (na lewo). Na przeciwległej kościołowi dominikańskiemu ulicy ś. Józefa, jest kościołek ś. Józefa z klasztorem bernardynek, założony przez biskupa Jakóba Zadzika (ur. 1635, † 1642 r.). Kościół ś. Piotra rozpoczął budować Zygmunt III w r. 1593. Założyciel przeznaczył ten kościół dla jezuitów, ci też pozostawali przy nim aż do zniesienia zakonu w r. 1773; poczém w r. 1787 oddano go cystersom mogilskim, później obrócono na magazyn wojskowy, w r. 1813 użyto na nabożeństwa dla załogi rossyjskiej, wreszcie za czasów wolnego miasta zrestaurowany, stał się Kościołem parafijalnym. Pierwszym architektem prowadzącym jego budowę był braciszek jezuitów Jan Maria Bernardoni Medyjolańczyk († 1605 r. i tu pochowany). Kościół postawiony jest w kształcie krzyża w stylu włoskim renesansowym, z kopułą w środku, facyjata ciosowa ozdobna w posągi. Od ulicy oddziela go cmętarz z balustradą, na której dwunastu słupach kamiennych, stoi 12 apostołów, dłuta Hieronima Canavesi z Medyjolanu. Wielki ołtarz marmurowy, z wyobrażeniem Chrystusa i Piotra „Ty jesteś opoką" malowania Józefa Brodowskiego, według oryginału Czechowicza. Przed ołtarzem grób ks. Piotra Skargi, † 1612 roku, Andrzeja Trzebickiego biskupa krakowskiego † 1679 r. i Stanisława Dąbskiego, † 1709 r. Poza kościołem jest dawniejsze kollegijum jezuickie (*Collegium Regio-ducale ad ss. Petrum et Paulum*) fundacyi Andrzeja Trzebickiego: za czasów Rzeczypospolitej krakowsko-polskiej budynek senacki, obecnie siedziba sądu wyższego i sądu krajowego. Obok kościoła ś. Piotra, wznosi się kościół ś. Andrzeja, w którym z dawnej budowli w stylu romańskim pozostała dotąd apsida i dwie wieże teraz baniasto nakryte. Założony w XII wieku, a od r. 1320 utrzymują się przy nim *klaryski*. W r. 1235 obwarował się tutaj Konrad książe mazowiecki przeciw Henrykowi Brodatemu, podczas walki o opiekę nad Bolesławem Wstydliwym; w r. 1241 oblegali bezskutecznie tę warownią Tatarzy, w której się biedni mieszkańcy Krakowa zamknęli przed nimi. Wnętrze kościoła odnowione w stylu rokoko. Do samych murów klasztornych przytyka dawniejszy kościół ś. Marcina (karmelitek bosych) teraz kościół ewangelicki, założony (jak podają) w XII wieku przez Piotra Dunina; w 1638 r. z gruntu odbudowany, a w r. 1820 oddany ewangelikom. Na końcu ulicy Grodzkiej, na lewo, stoi zbudowany przez Władysława IV arsenał; na prawo pałac niegdyś prymasa królestwa Polskiego, od r. 1797 przekształcony na koszary wojskowe; nieco dalej kościołek ś. Idziego, wzniesiony pierwotnie przez Władysława Hermana w r. 1064. Kilka razy gorzał i za każdą razą przeistaczano go podczas odnowy. Wewnątrz obrazy szkoły staroniemieckiej z XV wieku, z historyją męki Chrystusa Pana i ś. Katarzyny Seneńskiej; ławki w stylu odrodzenia, z podpisem ich twórcy Jana ze Lwowa. Zanim wstąpimy na Stradom, wspomnimy jeszcze o ko-

ściołku ś. Wojciecha, postawionym (jak mówi podanie) na tém samém miejscu, na którém ś. Wojciech w r. 995 opowiadał naukę Chrystusa. W r. 1611 kościołek zmienił swój styl pierwotny, kiedy go professor Walenty Fontani kazał odnowić i powiększyć przez dobudowanie nawy. Z rzeczy pamiątkowych posiada kościół srebrny krzyż z XV wieku, odnawiają obecnie tę świątynię mieszczanie krakowscy. Pierwszą budowlą między zamkiem a przedmieściem Stradomiem, est kościół z klasztorem ks. Bernardynów, których tutaj sprowadził Jan Kapistran w r. 1453. Biskup Zbigniew Oleśnicki zbudował im najprzód kościół drewniany, który później ustąpił miejsca murowanemu. Ten jednak został przebudowany w r. 1646, a po spustoszeniu go przez Szwedów w r. 1655 zrestaurowany. Godne uwagi są tutaj obrazy, w wielkiem ołtarzu: Wieczerza Pańska, a w dwóch bocznych Ukrzyżowanie i Zdjęcie z kryża, pędzla Franciszka Lexyckiego † 1668 r. W jednej z kaplic (wystawionej 1677 roku) przy końcu nawy bocznej, spoczywają w marmurowym ołtarzu kości błogosławionego Szymona z Lipnicy † 1482 r. Przy drzwiach wchodowych znajdują się pomniki Stanisława Ługowskiego † 1611 r. i jego żony Zofii z Gołuchowskich † 1595 r. Na samym Stradomiu (na lewo), jest kościół ś. Pawła, zgromadzenia ks. missyjonarzy. Założony przez suffragana Michała Szembeka w r. 1732. Obrazy w ołtarzach malował Łukasz Orłowski. Trzy stare malowania na drzewie z XVI wieku, pochodzą z kościoła ś. Michała na zamku, które po spustoszeniu onegoż, przeniesione tutaj zostały. Przypierające do kościoła seminaryjum teologiczne, wystawił biskup Konstanty Felicyjan Szaniawski w r. 1725. Stojący dalej wielki gmach, w którym obecnie mieści się komenda twierdzy i urząd główny celny, przerobiony w r. 1796 z kościoła ś Jadwigi. Most drewniany na kamiennych arkadach, spoczywający na odnodze wiślanej, łączy przedmieście Stradom z Kazimierzem i prowadzi wprost na główną ulicę tegoż przedmieścia, zwaną Krakowską. Z tej udawszy się na prawo, ulicą boczną, staniemy przed pięknym gotyckim kościołem ś. Katarzyny. Założył go Kazimierz W. w r. 1343. Podczas trzęsienia ziemi w r. 1444 spadło sklepienie kościelne, które w r. 1505 napowrót zmurowano; jednakże w roku 1786 w skutek powtórnego trzęsienia porysowało się znowu tak, że kościół musiano zamknąć, i przeznaczono go na magazyn wojskowy; w tym też czasie zwaliło się sklepienie nawy. Od r. 1833 restauruje się kościół powoli ze skromnych składek. Odnowiono też obecnie znajdujący się tutaj zniszczony pomnik Wawrzeńca Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego † 1568 r. Na krużgankach przyległego klasztoru ks. augustyjanów (sprowadzonych w r. 1363 z Pragi przez Kazimierza W.), jest kaplica błogosławionego Izajasza Bonera († 1471 r.), ołtarz szafiasty z obrazem ś. Jana Jałmużnika z XVI wieku i kilka nagrobków, między innemi Jana Opata Sto-Krzyskiego † 1454 r. Poniżej kościoła stoi oddzielony od niego ulicą klasztor pp. augustyjanek, które tutaj osadził ks. Szymon Mniszek, przeor zakonu Augustyjanów w r. 1591. Utrzymują szkołę żeńską. Postępując dalej ulicą, przychodzi się pod skalisty wzgórek, wznoszący się malowniczo nad brzegiem Wisły, na którym kościół ś. Michała (na Skałce) z klasztorem ks. paulinów. Na tém miejscu, dnia 8 Maja 1079 r. Bolesław Śmiały zabił Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego, którego zwłoki leżały tutaj w grobie do r. 1255, a wtedy przeniesiono je do katedry (w rok po kanonizacyi). W r. 1512 Zygmunt I rozkazał swoim włoskim architektom kościół ten przebudować, w r. 1740 zeszpecono go nieumiejętną restauracyją. W wielkim ołtarzu ś. Michał, malowany przez Tadeusza Konicza. W podziemnym sklepie spoczywa ciało dziejopisa Długosza † 1483 r.

Wróciwszy znowu na ulicę Krakowską, przy której stoi ratusz miasta żydowskiego, a poza nim kościół imienia Jezus, założony 1688 r. z klasztorem i szpitalem bonifratrów, przechodzi się do kościoła Bożego Ciała. Budowę rozpoczął Kazimierz Wielki w r. 1347, a Władysław Jagiełło postawiwszy klasztor, sprowadził do niego z Glacu kanoników regularnych (*Lateranenses*). Poza wielkim ołtarzem z obrazem niezłego pędzla, widne jeszcze resztki starych malowań na szkle. W ołtarzu bocznym przy ścianie południowej, obraz przedstawiający Wszystkich Świętych, malował Astolf Vagiola z Werony w r. 1617. W r. 1635 ks. Marcin Kłoczyński proboszcz tutejszy wystawił wieżę, a klasztor wraz z kościołem zrestaurował. Podczas napadu Szwedów w r. 1655, stał tutaj główną kwaterą Karol Gustaw. Wspomnieć jeszcze wypada o kościołku N. M. Panny (na Grodku), kościele ś. Mikołaja (na Wesołej), klasztorze Karmelitek (tamże); wreszcie wróciwszy z tej przeglądowej wędrówki na plantacyje, spostrzeżesz wyglądający z pomiędzy murów ogrodowych gotycki kościół ś. Krzyża, fundowany w r. 1200, którego sklepienie na jednym w środku stojącym wspiera się filarze. Postępując dalej koło ulicy Szpitalnej, gdzie zasługuje tylko na wzmiankę kościołek ś. Tomasza, założony w r. 1618, (z klasztorem kanoniczek *s. Spiritus de Saxia*), zbliżamy się do bramy floryjańskiej. Tu konieczna nadmienić o dawnych warowniach Krakowa. Mury otaczały ledwie nie każde u nas miasteczko, a szczególnej te, co na prawie niemieckiém osiadły. Za czasów Kazimierza W. najwięcej owych warowni powstało; a dotąd przetrwały ich szczątki w Sandomierzu, Lublinie, Opatowie, Bieczu, Radomiu, Poznaniu i w innych miastach wielu. Powiemy o celnych tego rodzaju zabytkach, jakie Kraków dochował. Najstarsze daty tyczące się wiadomości o wojenném umocnieniu Krakowa, przypadają na wiek XIII: na czasy panowania obu Leszków, a szczególnie Bolesława Wstydliwego. Długosz, Bielscy i Kromer, dostarczają świadectw w tej sprawie. Bolesław Wstydliwy pierwszy (jak podają kroniki) rządnie wszystko miasto rozdzielił, rynek i ulice rozmierzył; gdy przedtém każdy się budował gdzie chciał. Leszek zaś Czarny, murów, wałów i obrony Krakowowi przyczynił. Wstydliwy i na zamku także porządek wojenny zrobił, co znów Kszimierz Wielki rozprzestrzenił, a Jagiełło murów dodał. Pomijając owo umocnienie Wawelu, o samych tylko warowniach miejskich mówić będziemy. Obrony te musiały być już pierwotnie zasadnie a porządnie zbudowane, kiedy w końcu XIII stólecia tatarzy, a w XIV wieku Czesi, naprόżno kusili się o zdobycie Krakowa. Podwójne mury wiązane basztami, bateryje przybramne i przekopy napełnione wodą, stanowiły główną obronę. Wisła, Rudawa i Nieciecza tak miały urządzone odnogi i koryta, że obiegały wszystkie mury, a utrudniały przystęp do warowni. Rudawę do oblania umocnień miasta sprowadzał w XIV stóleciu sławnego imienia Mikołaj Gorlak hidraulik. Władysław Jagiełło rozporządził w tej sprawie (1401 r.), aby miasto urządziło od strony wschodniej obieg Rudawy między murami: Alexander zaś Jagiellończyk zezwolił (r. 1506) na użycie w tym celu wód rzeczki Niecieczy, która płynąc Błoniami w Rudawie się gubi. Przedmieście Kazimierz otaczała znów Wisła, złączona w około przekopem starą Wisłą zwanym. Owo rozprowadzenie rzek tak było sztucznie uczynione, że mimo obfitości wody studziennej, wodociągi i podziemne kanały dostarczały wody miastu i zamkowi. Dopiero szwedzkie wojny (co w połowie XVII wieku Kraków niszczyły) zatraciły te porządki, na które i dziś nie stačby nas było. Rządy Łokietka i Kazimierza W. tak już ustaliły miejskie warownie, że w r. 1430 bezpieczne było miasto i jego składy towarów, jak skoro Kraków wtedy do hanzeatyckiego han-

dlowego związku przyjęto. Do tej obronności przyczyniało się pewno i nieprzystępne z kilku stron położenie stolicy. Chociaż bowiem już od Kazimierzowskich czasów rznięto w około miasta rowy, wały sypano, robiono upusty i kanały, przecież w XV jeszcze wieku nie cała okolica osuszoną być musiała. Dość tu przypomnieć opowieść kronikarza o śmierci Jana Olbrachta. Gdy ten król konał, spieszył doń z Miechowa sławny lekarz Maciej; przy prądnickiej karczmie tak mu się w bagnie zaryła kolasa, że mimo doprzążki ośmiu koni, nie ruszył z miejsca. Innej drogi nie było, lekarz wrócił, a król umarł tymczasem. Później i bliskie otoczenie miasta wojenną obronę zyskało. Na początku bowiem XVII stólecia widzimy prócz umocnionego Wawelu i dobrze strzeżonych murów i baszt, jeszcze polowe fortyfikacyje okrążające przedmieścia od strony północnej i zachodniej. Zygmunt III przyprowadził je do porządku w 1617 r. Wiadomości o umocnieniu Krakowa w książkach Ambrożego Grabowskiego zebrane, pozwoliłyby podać nawet szczegóły tyczące się tych spraw. O te nam nie chodzi obecnie, owszem pragniemy tutaj utworzyć obraz ogólny, chcemy uchronić się od drobiazgowości, a podać wszystko co z badań Grabowskiego i innych, w krótkim da się ująć poglądzie. Więc najpierw o murach i basztach powiemy. Podwójny mur okalający miasto przerywały bramy i furtki, dla kommunikacyi z przedmieściami. Tych głównych wrót bywało zwykle 7, a najwięcej 9. Zwały się bramy wedle ulic jakie zamykały, czasami zaś od cechów którym ich obronę powierzano. Brama grodzka (*porta castrensis*, lub też *latina*) zamykała wjazd do miasta od strony przedmieścia Stradomia. Tu zewnątrz bramy płynęła Rudawa w kierunku ku wschodowi. Złotnicy mieli straż tych wrót. Brama poboczna u podnóża Wawelu. Brama Wiślna u kończyn ulicy tej nazwy, strzeżona przez cechy ślusarzy i kotlarzy. Brama szewcka, czasami furtką zwana, miała bastyjon; garbarze i białoskórnicy pilnowali jej. Brama sławkowska, z szańcem przedmurnym, a ludwisarnią obok; stawał tu cech krawiecki. Bramy floryjańskiej bronili kuśnierze. Brama Mikołajska, czasami furtką zwana, miała wysoki szaniec przedmurny; rzeźnici strzegli jej. Brama nowa, także rzeźniczą zwana. stała niedaleko ulicy Mikołajskiej, a piekarze mieli ją w obronie. Brama żydowska, zwała się później furtką ś. Anny, a zamykała żydowską ulicę. Grabowski czerpiąc wiadomości z archiwum miejskiego, przywodzi lata w których się wzmianki o bramach owych znajdują. I tak, o bramach Nowej i Mikołajskiej są daty z XIV wieku, o innych zaś z XV stulecia. Nie powtarzamy tych cytat; bramy bowiem powstawały razem z murami, a zatem wtedy byłyby ważne daty restauracyj i przebudowań, gdyby zabytki owe dotąd istniały, a nam chodziło o ocenienie stylu ich budowy i wskazanie czasu powstania. Rondelle, belluardy czyli bateryje przedmurowe wysunięte na zewnątrz, owe szańce o których wspomnieliśmy przy bramach: Szewckiej, Sławkowskiej i Mikołajskiej, zapamiętał jeszcze Grabowski; a przytacza będące na nich napisy na pamiątkę zwycięztw kładzione. Każda brama miała zwykle podwójne wnętrzne i zewnętrzne wrota. Prócz armat strzegły przystępu zwodzone mosty. Obok pałacu biskupów a nawet przy prywatnych domach kanoników pod zamkiem, w czasach pokoju wybijano czasem w murach furtki dla komunikacyi z przedmieściami. O te nadużycia często się toczyły spory z władzami miejskiemi, a gdy się na wojnę miało, zwykle pracowali murarze nad zamurowaniem owych wyłomów. Konstytucyja nawet z r. 1611 poleciła zniesienie tych furtek. Do murów w różnych miejscach przypierały domki ubóstwa, te czasu wojny burzono. Wiele jest uchwał radzieckich (np. z r. 1644) mocą których surowemi karami zmuszano do zniesienia

w krótkim czasie zabudowań wśród murów skleconych. Pomiędzy znów zewnętrznym a wewnętrznym murem, były aż po ostatnie czasy ogrody długie a wązkie, bo zaledwie w międzymurzu od 15—20 łokci szerokie. Już od XVI wieku są ślady, iż ogrody owe trzymali czasu pokoju dzierżawą rajcy, lub je też dobrze zasłużonym nadawano. W poczcie tych dzierżawców spotykają się nawet słynne i znane nazwiska, jak Justa Decyjusza, Piotra Danigiela, Salomona, Stanisława ze Sprowy wojewody ruskiego i wielu innych Przy bramach mieszkiwali łucznicy, kuszniki i płatnerze, a szlifierze igieł mieli obyczaj siadywać u wrót i tam rzemiosło swoje czynili. Prócz Krakowa i przyległe mu przedmieście Kazimierz miało (jak wspomnieliśmy) własne warownie, oblane przekopem Wisły. Mury te od r. 1422 istnieć poczęły. Jeśli ufać można wizerunkowi (z r. 1493) zamieszczonemu w kronice Schedla, to ze 30 wież wiązało okólne mury Kazimierza, a kilka zwodzonych mostów do bram prowadziło. O trzech z tych bram wiemy, jak o glinianej, wiślanej i skawińskiej. Szczęty zaś dawnych murów dochowały się od strony starej Wisły, obok bóżnicy *Kupa* zwanej. W przywileju znowu lokacyjnym przedmieścia Kleparza, wydanym w r. 1366 przez Kazimierza Wielkiego, czytamy: iż wolno jest kleparskim mieszkańcom miasto swoje murem otoczyć. Nieumiem orzec czy Kleparz korzystał z prawa tego. Baszt 46 otaczało Kraków. Liczba ta od drugiej połowy wieku XVII zmniejszać się poczęła, tak że w r. 1730 było ich juz tylko 39, a następnie ciągle ubywało. Wieże owe występowały na zewnątrz murów, a służyły szczególnie do rażenia bocznym ogniem nieprzyjaciela, gdy pod mur podstępować usiłował. Kształt miały najczęściej wieloboczny lub okrągły; czworobocznych zaś kilka tylko było. W narożnikach wiązano mury kamieniem, a ściany z czerwonej układano cegły; dachówka okrywała wysoko strzelające dachy. W otoczeniu tych wieżyc płonęło miasto czerwienią, gdyś zdala doń przybywał. Na basztach bywały godła polskie, napisy lub obrazy świętych, bądź na murach malowane, bądź rzeźbione z kamienia. Z ustępów na murach, z bateryj i z okien w basztach wykowanych, wyglądały armaty. W każdej wieży było poniżej wysokości murów wyjście na galeryją obiegającą od strony ulic pod ich zębcami, gdzie straże dział pilnowały. W pewnych odstępach galeryje owe łączyły się nasypem z poziomem ulic, w celu zatoczenia armat po tej równi pochyłej. Nazwy dawano basztom zwykle od miana cechów, które ich broniły. Gdy zaś jedne cechy upadały, lub się zmniejszała liczba ich czeladzi, wtedy poruczano innym straż wież; ztąd w przebiegu czasów i te nazwiska baszt się zmieniały. Czasem też zwały się wedle imienia króla, za którego powstały, lub od budowli której dotykały, np. wieża Zygmuntowa (w końcu ulicy Sławkowskiej), lub Minorska (przy dominikanach). Niekiedy także miały baszty nazwiska od sług miejskich w nich zamieszkujących, np. wieża około reformatów zwała się Mistrzowska, z powodu iż w niej była siedziba kata i ceklarzy. Części dolne baszt najmowali zwykle ubodzy, a pomieszkania te zwano maclochami. Bywały też w wieżach spichrze czasu spokoju. Grabowski w książkach swoich *Zabytki Krakowa* i *Skarbniczka*, cytuje mnóstwo dat tyczących się to stawiania, to znów restaurowania baszt różnych. Naturalnie, że gdy czas i wojny niszczyły jedne wieże, to wznoszono nowe lub odnawiano zrujnowane. Daty więc owe byłyby interesujące wtedy, gdyby baszty istniały. Wzmianki bowiem takie pomogłyby do zbadania, kiedy które części budowli lub ich ornamenta powstały. Dziś zapisany przed wiekami wydatek na fabrykę różnych zabudowań warowni, martwą pozostał cyfrą. Przecież w tych zapiskach Gra-

bowskiego i w dawnych widokach Krakowa, takich jak Schedla z XV wieku, Meriana i Visschera de Jonge z XVI stulecia, pozostał piękny materyjał dla odbudowania pęzlem dawnego Krakowa. Dochowały się szczątki murów, cztery baszty i Floryjańska brama; a do *Skarbniczki* swojej dołączył Grabowski widoki trzydziestu kilku innych jeszcze wież i bram, wedle tego, jak je Jerzy Głogowski w r. 1808 z natury zrysował. Nietylkoby więc można było przedstawić w obrazach Kraków jak w różnych wiekach zewnątrz wyglądał; ale nawet z pomocą pilnych studyjów dałoby się ująć widoki wewnętrznych jego części. Jeszcze stoją stare kościoły, a domy tyle zachowały architektonicznych ozdób, że dawną ich postać odgadnąć nie trudno. Zresztą obok nagromadzonych badań, dokumentów i żyjących tradycyj, przypominają nadto tę dawną postać ulic, owe narożne kamienice szkarpami ku obronie przed działami podparte. Mury mają grube, gruzem napełniono, iżby kule grzęzły; a zakracione dolne okna dotąd jeszcze zobaczysz. Wisi nawet przy rogach ulic łańcuchów kilka, co służyły do ich zamknięcia, gdy jazda nieprzyjacielska do miasta wpadała. Łańcuchy owe zaprowadziła już ordynacyja obrony miasta z 1421 r. Szajnocha ogłaszając w pierwszym tomie swoich *Szkiców historycznych*, nieco wiadomości dziejów Krakowa się tyczących, przywodzi źródła z którychby się dały wyśledzić topograficzne skazówki, pozwalające skreślić postać różnych części polskiej stolicy z czasów Kazimierza Wielkiego. Zwracając uwagę na pracę taką i materyjał do niej, zachęca nasz badacz do studyjów w tym kierunku. Niedawnych nawet sięgając czasów, mamy plan Krakowa z zeszłego stulecia (dołączony teraz do nowego wydania *Klejnotów* Pruszcza w *Bibl. pols.*), na którém jeszcze zaznaczone mury, okopy i baszty. Gdyby się malarze wzięli do uprzytomnienia tych miłych z przeszłości obrazów, byłoby to zarazem dotykalnym studyjów archeologicznych pożytkiem, i żywém odtworzeniem zabytków minionych stuleci. Narbutt podał także wiele szczegółów o warowniach Wilna (w *Pomniejszych pismach*), z których zaczerpnąć by się dały wiadomości ogólne o umocnieniach miast; a zatém pomnażające to co podajemy o murach krakowskich. Zaajdujemy tam pamiętnik o rozlokowaniu warowni wileńskich w r. 1498 z nowa wznoszonych; nadto szczegóły aktu poświęcenia obwodu miasta, przeznaczonego na mury i okopy; oraz wzmianki o budowniczych wojennych w XV wieku, np. o Janie Skiedelu i Stafanie Ławrynowiczu Krakowianinie. Wracając do rzeczy naszej, przejdźmy do podania wiadomości o murów obronie. Pierwszym śladem piśmiennym rozdziału straży bram i baszt pomiędzy czeladź cechową, jest ordynacyja z roku 1414, a późniejszych dochowało się wiele. Te uchwały radzieckie przepisują szczegółowo czynność każdego, kto winien był stawać do obrony miasta w czasie napadu. I tak gdy nadeszła wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu, trębacz miejski uderzeniem w miedzianą trąbę, dawał za rozkazaniem burmistrza i rajców hasło do obrony. Trąbił on z czterech stron na wieży ratusznej, pieśń Bogarodzicę, tak że trzy wiersze wypadło na stronę każdą. Na znak owego potrąbienia biegł każdy mieszczanin z czeladzią w zbroi a z bronią; gromadzili się do dziesiętników swoich, a z temi stawali w pocztach przed hetmanami, których stanowiska i porządek pochodu, ordynacyja oznacza. Takich hetmanów czterech było w tylu dzielnicach miasta; zaś po jednym na każdém jeszcze przedmieściu. Ci mieli oddane do obrony części murów ich poruczone straży. Kiedy tak na dane hasło ochotnie stawało mieszczaństwo krakowskie do obrony stolicy, to też ufali męztwu jego królowie, gdy na wojny z rycerstwem ciągnęli. Dochowało się odezw kilka, w których straży Krako-

wian oddają królowie tron swój, skarbiec koronny, ciała świętych patronów, obrazy cudowne i zasłużonych groby. Upominają ich w tych słowach pożegnania, aby doświadczoném męztwem tych klejnotów Krakowa bronili. Lubo czasu potrzeby wszystka ludność grodu, broniła jego całości, przecież samych ćwiczonych w wojenném rzemiośle bywało zwykle kilkanaście tysięcy. I tak, już po przeniesieniu stolicy do Warszawy w połowie XVII wieku (1648 r.) gdy Kraków podupadł, jeszcze przeszło 9,000 zbrojnych, pilnowało murów. Co godzina zwykle otrębowaniem z baszt, dawały sobie straże znaki czujności. Mieszczaństwo ćwiczyło się w robieniu bronią i celowaniu armatą; a popisy odbywało na lustracyjach i okazach około czasu święta Bożego Ciała. Processyja była zwykle jakby tryjumfalnym zbrojnych cechów pochodem. Utrzymywało też miasto pachołków swoich w barwę odzianych. Ci po r. 1797 tak zmarnieli, że wtedy było już ledwo kilkunastu żołnierzy, których pospólstwo *śledziami* zwało, a w ruderach baszt mieszkali. Z zapisek Grabowskiego ułożyćby się dało obliczenie (od XVI już wieku począwszy) ile bywało broni na murach, w basztach i zbrojowni miejskiej. Zbierało się owych zapasów wojennych nie mało, jak skoro prócz nakładów na broń czynionych z funduszów miejskich i z kass cechowych, jeszcze każdy co prawo miejskie zyskiwał, dostawiał do zbrojowni wedle przepisu kilka sztuk różnego oręża. Gdy Kraków w r. 1528 gorzał, to około 100 strzelb na murach stopniało; rychło szkody naprawiono, a zbrojownią zbudowano wtedy. Cechy Kazimierza, mając oddzielne prawo miejskie i swoje warownie, miały też i składy oręża. Już z r. 1390 są ślady o uzbrojeniach Kazimierza. Kraków miał także własną odlewalnią dział (w okolicy Sławkowskiej bramy), na co są świadectwa z XVI wieku. Około r. 1518 magistrem tej roboty był ów Jan Behm co dzwon Zygmunta ulał. Przełożony miejski nad armatą zwał się bombardarius. Prochownia wraz z młynem prochowym istniała w Czajowicach (przy Ojcowie) i w Zielonkach podobno. Baszty, mury i wały naprawiane były częścią przez cechy które ich broniły, częścią przez ogół mieszczan. W r 1659 rozporządzono aby każdy kto ma kamienicę, taką długość okopu urządził jaką szerokość dom jego zajmuje: konstytucyje z XVII wieku, obmyślały często ulgi dla mieszczan z powodu ciężarów jakich im utrzymywanie warowni przyczyniało. Szły więc na to opłaty które kupcy zagraniczni płacili od składów i przewozu towarów przez miasto; także połowa majątku, zmierających bez dziedziców. Nadto czopowe z województwa Krakowskiego zwiększało fundusze na fortyfikacyje. Zygmunt III szczególnie te dochody obwarował przywilejami swemi. Obowiązek zamykania bram na noc, należał do tych, którzy najpóźniej miejskie prawo zyskiwali. Podejmowali się tego także ubożsi, za uwolnieniem od od opłaty myta. Bywali wreszcie i osobni stróże wrót (portulani). Zwykle o zachodzie słońca dzwoniono w mieście na znak bliskiego zamykania bram. Po oddzwonieniu, podoficerowie obchodzili wszystkie i zawierali wrota na zapory i kłódki. Gdy zaś pochorążowie zrewidowali zamknięcia, odnoszono klucze na noc do burmistrza. Nikt też już aż do świtu bez zbudzenia burmistrza i zezwolenia jego, do miasta wpuszczanym nie był. Ostrożności wojenne praktykowano w tej sprawie, nawet w XVII już wieku ściśle przestrzegano meldowania obcych w mieście nocujących po gospodach. Ktoby przez mury po zamknięciu wrót przeszedł, ulegał karze srogiego więzienia. Szlachta przykrzyła sobie te przepisy, a zżymała się na konieczność proszenia burmistrza o pozwolenia przejazdu nocą przez bramy. Chcieli uzyskać dla siebie prawo dowolnego przebywania choćby bramy pobocznej pod zamkiem

będącej. O to częste bywały spory. Jasne to z wielu zapisek i obostrzeń a szczególniej z ordynacyi króla Stefana przepisującej w r. 1579 porządek zamykania i otwierania bram, także dochowala się w tej sprawie korespondencyja biskupa Trzebickiego ujmującego się do sądów kapturowych za miastem w r. 1668. Naruszenie jednak warowni miejskich za niezwykły i ważny widać poczytywano wypadek, jak skoro już sama myśl króla Zygmunta Augusta zburzenia na chwilę jednej z bram, zasłużyła na zapisanie jej w kronikach. Orzechowski, Rysiński i innych wielu, podają: iż gdy król ten chciał wywieść schorzałą Barbarę do Niepołomic na świeże powietrze i osobny na to wóz zbudował; w tedy gdy owa kolasa do bramy zmieścić się nie mogła, chciał wyburzeniem większego otworu zamiar swój przywieść do skutku. Nie stało się to dla śmierci królowej, która właśnie była skonała. Już od roku 1800 poczęto dawać pozwolenia rozbierania murów i baszt na materyjał budowlany. Sprzedaże te ruder warowni rozpoczęły się za pierwszego rządu austryjackiego w Krakowie; następnie burzyły władze księstwa Warszawskiego. Wreszcie za senatu rzeczypospolitej Krakowskiej dokończono dzieła. Po roku 1823 już zniknęły mury, wieże i bramy, zastąpione alejami drzew; a na pamiątkę pozostala tylko brama i baszta floryjańska, o raz trzy inne dawnym jeszcze murem złączone. Aleje owe zwane plantacyjami, otaczające w miejscu dawnych okopów miasto cale, są dziełem Floryjana Straszewskiego (zmarłego w Krakowie w 1847 r.). Straszewski dał nakład, pracę i procentem od sumy 54,000 zł. polskich na dobrach tenczyńskich zahipotekowanej, utrzymanie zabezpieczył; zaś Felix Radwański profesor budownictwa w szkole technicznej krakowskiej plany tych alei wykonywał. Sejm rzeczypospolitej krakowskiej na wniosek H. Meciszewskiego postanowił (w r. 1838) uczcić twórcę przechadzek krakowskich medalem na cześć jego wybitym: na przedmieściu też Nowym Światem zwaném, dano ulicy jednej nazwę od imienia Straszewskiego. O wzniesieniu bramy floryjańskiej (inaczej tworzyjańska, nazwanej) najstarszą mamy wiadomość w kronice Bielskiego, a Kromer w bliższej zostawił ją wzmiance. Roku tedy 1498, gdy za Jana Olbrachta wojna była z Wołochy, taka trwoga padła na Kraków, że mieszczanie jęli się murów wszędzie poprawiać, w tenczas bramę ś. Floryjana z owemi wieżami wystawiono i wał od strony Kleparza zbudowano; puszczając między niego a mury koryto Rudawy. Następnie w 1582 r. restaurowano już ten rondel, do czego ciosy z pod Myślenic wożono. Wreszcie w 1627 roku zmieniono nieco postać bramy, wycięciem okien dla dział. Liczne wzmianki o różnych późniejszych robotach około tej części warowni krakowskich, mięszają zwykle z tej przyczyny: iż tak basztę bramną zamykającą ulicę floryjańską jako i rondel stojący za nią od strony Kleparza, zowią bez odróżnienia tych dwóch budowli bramą floryjańską. Jasne jednak, iż odnowa którą w r. 1657 przedsięwziął Jan Zalewski, ekonom miasta, wraz z synem swoim Zygmuntem, nie tycze się rondla ale wieży bramnej. Przypatrzmy się teraz bliżej owym zabytkom tém dla nas ciekawszym, jak skoro tak rondel jako i baszty (prócz dachu wieży bramnej pochodzącego z XVII stulecia), zachowały wszystkie cechy architektoniczne, jakie im nadał wiek XV, w którym powstały. Należą też do pomników stylu panującego w stuleciu owém, to jest do renesansu; chociaż opisujący te baszty, zwykle je gotyckiemi zowią. Charakter ostrołukowy występuje jednak w tych budowlach jako reminiscencyja tylko, więc to co go nam w zakrojach i zdobieniu przypomina, nie jest już do tyle w całej konstrukcyi przemagającém aby wybitne cechy stylu odrodzenia tłumić miało. Brama i wieże floryjańskie nie

są wprawdzie tak ozdobne jak np. współczesne im baszty pragskie lub norymbergskie; przecież dla właściwości jakiemi wyróżnia się u nas budowanie z cegieł, służyły na liczne rysunki i opisy, a nawet bywają przedmiotem studyjów zagranicznych badaczy. Niedawno np. architekt A. Essenwein publikował o tych naszych zabytkach rozprawę obszerną w piśmie wiedeńskiem: *Mittheilungen der kk. Central-Comission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale in Oestreich* (II 315) Pracę swoją objaśnił licznemi drzeworytami planów, przekrojów i widoków, oraz kilkoma stalorytami. Przedstawił też p. Essenwein zyskane drogą studyjów wyobrażenie: jak w końcu XV wieku wyglądała ta część warowni krakowskich wraz z przyległemi ulicami. Niektóre z owych drzeworytów powtórzył *Tygodnik Illustrowany* warszawski (nr. 180, t. VII). Ulicę tedy floryjańską zamyka baszta czworoboczna budowana z kamienia, a tynkiem odziana. Dach jej dachówkowy płaskawy, podwyższa nieco szczyt kopułkowy miedzią kryty. Koronę murów tej wieży stanowi występujący gzyms wsparty na krokszytynach, między któremi są otwory sporządzone w celu lania z nich smołą lub warem na blisko już podstępującego nieprzyjaciela. Takie występy i w tymże celu robione, wieńczą wszystkie baszty, Niemcy zwią je *Fallschirme*, a Francuzi *machecoulis*. W bramie tej baszty jest jak w wileńskiej (ostrej) obraz N M. Panny Częstochowskiej, ponad bramą zaś występuje galeryja z wrotkami do wyjścia na szeroczyznę murów. W pośrodku ściany tej wieży (od strony ulicy Floryjańskiej) jest kute w kamieniu wyobrażenie ś. Floryjana zalewającego palący się dom. Takie przedstawienie ś. patrona od ognia, jest właśnie dawnem godłem herbowem przedmieścia Kleparza, do którego brama owa wjazd stanowi. Na ścianie zaś wieży ze strony przeciwnej, widny także w kamieniu kuty orzeł, w którego diersiach po minionych czasach kilka kul zostało. Baszta ta pięknie zakończa ulicę floryjańską, którą u jednej kończyny ona, a u drugiej wieża maryjacka zamyka. Od bramy floryjańskiej na prawo i lewo ku ulicom Szpitalnej i ś. Jana, ciągną się szczęty poszarpanych murów, które ją z innemi pozostałemi łączą wieżami. I tak, od strony ulicy Szpitalnej stoi baszta pasamoników, ku ulicy ś. Jana stolarzy, a dalej (za kościołem Pijarów), cieślów. Wszystkie ceglane, mają dachówką szczytne dachy pokryte; krokszytyny, związanie narożników i otwory okien w krzyż wykute) z kamienia, pasy z cegły barwnej, lub na kant układanej, zdobią ich ściany. Pasamonicza i stolarska okrągłe na zewnątrz a ścięte ku wnętrzu: ciesielska wieloboczna. Dwie pierwsze zwieńczone zdobieniem niszami, fryzą z półłuków (*Rundbogenfries, arcade demi-circulaire*). Równie piękne i w tymże stylu ornamentowane były baszty: szewców, mieczowników, przekupniów, barchanników i kordybaników, inne ozdób nie miały. Bramną basztę floryjańską restaurowano w r. 1834, a złożono w gałce u szczytu jej dachu memoryjał poczęty opowiadaniem kolei Krakowa od r. 1794, a skończony relacyją kto do komitetu odnowy należał. Tam podano, iż fabryki doglądali: Felix Sapalski i Michał Okoński, kosztorysy robił August Płaskude, zaś sprawdzał je Bogumił Trener. Sprawozdanie to urzędownie ogłoszono w *Tygodniku krakowskim* z r. 1834 (str. 242). Następnie w r. 1840 ozdobiono tę wieżę portalem od strony ulicy. zwieńczonym balustradą ciosową; a do lewego boku przybudowano do muru z cegieł podcienie na 5 arkadach ostrołukowych z przejściem na Kleparz; takiż łuk jeden dopięto i ze strony prawej. Wykonał to Karol Kremer wówczas budowniczy gmachów uniwersyteckich. W kreśleniu planów miał także udział Tomasz Majewski architekt. Za basztą znów stolarską, od strony alei, przerestaurowano mury dawnego arsenału miejskiego na budynek

niemający jeszcze dotąd przeznaczenia, odpowiedni stylem podcieniom o których właśnie wspomnieliśmy. Przebudowanie to wykonał Stacherski Antoni. Rondel floryjański zwykle bramą zwany, znamienitą stanowi budowlę, składającą się z okolenia opatrzonego wewnątrz wspartą na kamiennych krokszytnach galeryją, obiegającą po nad szeregiem nisz głębokich, przeprutych w dolnych częściach murów. Zewnątrz zwieńczone okolenie występem obiegającym znów budynek cały, a także na krokszytnach wspartym. Z występu tego przykrytego dachówką, wybiega siedm już to okrągłych, już to wieloboeznych wieżyczek. Nisze dolne, galeryja wewnętrzna, występ zewnętrzny i sameż wieżyczki mają strzelnice, a trzema szeregami piętrzyły się działa w okoleniu całem. Do wieżyczek dostawali się strzelcy po drabinach z galeryi. Okolenie ma bramę od strony Kleparza, a ku ulicy Floryjańskiej wybiegają mury znowu występami opatrzone, które szyją długą łączyły się (przez podwójny zwodzony most) z wieżą bramną ulicę floryjańską zamykającą. Szczegółowo rondel ten opisał i planami a przekrojami objaśnił Essenwein, w artykule który wyżej zacytowaliśmy. Tak cenny zabytek o mało że przed laty kilkudziesięciu nie został zburzony, chociaż wojny i czas zrujnować go nie mogły. Za Rzeczypospolitej krakowskiej czyniono starania, aby znieść ten rondel. Zachowanie ostateczne tych budowli od ruiny, zawdzięczamy staraniom i gorliwości Karola Kremera, który w r. 1839 uczynił do senatu przedstawienie konieczności restaurowania bramy. Jego to pracą rotundę całą zasutą od dołu rumowiskiem, odkopano, ako była pierwotnie, a budowlę ze wszystkiemi jej częściami do dawnego przywrócono stanu. O tej odnowie ukończonej w roku 1841, świadczy napis wewnątrz położony. Następne 20 lat znowu smutne ślady ruiny zostawiły na murach, dziś budowla ta potrzebuje budowniczej rewizyi i rychłej naprawy, jeśli idzie o przekazanie jej pokoleniom dalszym. Gdybyśmy chcieli przypomnieć tu tradycyje historyczne, przyszłoby nam opowiadać jako w bramie tej przyjmowano królów i wodzów wracających z walki, jako tu'aj witano wjeżdżających na koronacyją, lub rydwany pogrzebów żegnano. Byłaby to kronika dziejów przez trzy wieki spełnionych. Ograniczymy się więc na wzmiance o podaniach kilku. I tak powtarza Essenwein wieść: jakoby siedm wieżyczek rotundy miało się ściągać do pamiątki złączenia z koroną siedmiu księztw ruskich. Nie umiemy objaśnić tej tradycyi. Obraz Matki Boskiej dziś we wrotach wieży a dawniej w rotundzie będący, czczony śpiewami wieczornemi przez oktawę Narodzenia N. M. Panny, ma też jak wizerunek ostrobramski swoje wojenne wspomnienia. Oto co nam podaje pamiętnik współczesny: „Było to w r. 1768 d. 22 Czerwca, zrana o godzinie 8 nastąpiła wotywa w kościele archiprezbiteryjalnym Panny Maryi w rynku Krakowskim *cum expositione Sanctissimi*, o szczęśliwe powodzenie prześwietnej konfederacyi, którą celebrował J. M. ks. Garlicki, tejże prześwietnej konfederacyi kapelan. Tu się jeszcze wotywa nie skończyła, aż do kościoła dają znać o zbliżeniu się wojska rossyjskiego pod bramę Floryjańską. Około godziny 9 zaczęty atak przez Rossyjan do bramy Floryjańskiej, dano ognia do bramy z armat 16 razy i już drzwi mocno nadwerężone zostały. Szczególna tylko protekcyja Matki Najświętszej, którą podczas ataku po murach miejskich raz wraz ze ś. Kazimierzem i ś. Janem Kantym chodzącą widziano, w tym razie obroną była; bo ledwo na prędce ludzi kilkunastu, a to nie więcej nad 12 wypada na mury miejskie, w żadne nieprzysposobionych amunicyje, i ledwo który nabój prochu i kul mając, dają odpór Moskwie. Wodza ich jenerała Panina, rodzonego synowca księcia Piotra Repnina, najjaśniejszej imperatorowej rossyjskiej pełnomocnego posła, daniem ognia z murów z karabinu jednego, prosto kulą w gębę utrafiwszy, innych z nim 28

przed bramą Floryjańską na placu bez duszy zostawiają". Pamiętnik tego nie dodaje, lecz podanie przechowało nazwisko celnego strzelca, z którego ręki poległ Panin; był to Marcin Oraczowicz pasamonik. Krzyż kamienny zaznacza małą mogiłę Panina, a istnieje dotąd w miejscu przed murem Karmelitek i botanicznym ogrodem. Trzy pozostałe baszty wraz z bramą i rondlem, przywodzą nam jeszcze na myśl herb Krakowa, bo go w żywej wystawiają postaci. Składa się to godło ze trzech wież płonących czerwienią cegły, a występujących z muru tym kształtem, jaki ma stary klejnot Grzymała. Nad owemi zębatemi basztami unosi się korona, a z roztwartej zaś w pośrodku muru bramy, wzlatuje z tła pąsowego orzeł biały, z złocistą przez skrzydła przepaską. Miasta hanzeatyckie obce i nasze, a prawie wszystkie te co się warownemi otoczyły murami, za godło herbowe zwykle baszty miewają. Pieczętują się niemi: Toruń, Cieszyn, Kalisz, Płock, Bełz, Brzeście, Inowrocław, Dobrzyń, Poznań, Łęczyca, Lwów, Sieradz, i innych grodów wiele. Różnice od herbu Krakowa bywają w odmianach bramy, już to pustej, otworem stojącej, już to zapełnionej np. kluczami (jak Poznań), lwem (jak Lwów), lub innemi godłami, oraz zamieszczeniem na szczycie wież trębaczy (np. Kalisz), Apostołów (jak Poznań) etc. Krakowski herb tak nam tłómaczy poeta z XVII wieku:

„Stolica nasza Kraków trzy wieże podnosi,
Z których się wszemu światu sława polska głosi.
Wiecież czemu brama stoi wam otworem?
Cnoty w nią bez ustanku dawnym idą torem.
Królewski się zaś orzeł na to przedstawuje,
Bo on tutaj z wielkiego, w święte ulatuje".

Nie znamy starszego wyobrażenia herbu Krakowa, nad to, jakie widne na różnobarwnych oknach kościoła N. M. Panny w Krakowie, pochodzi ono z początku XV wieku. Jakby więc na pamiątkę unii Polski, Litwy i Rusi trzy korony pozostały w herbie katedry na Wawelu, trzema berłami pieczętuje się Alma mater jagiellońska, a z kamiennej przepaski warownej stolicy, trzy ocalałe wieże zostały żywym herbem Krakowa. Bramą floryjańską wejdziemy na przedmieście Kleparz: więc wspomnieć wypada o kościele św. Floryjana. Palił się on po kilka razy, w r. 1655, 1755 i 1768; za każdą razą odnowiony, tracił swoją pierwotną architekturę. Wewnątrz warte widzenia dwie rzeźby na drzewie dłuta Wita Stwosza ś. Jan Chrzciciel i ś Jan Ewangelista; stanęły owe skrzydła ołtarza w zniszczonym dziś kościele ś. Scholastyki, a dziś zestawione zdobią jednę z kaplic. Prócz tego, wiszą na ścianach cztery piękne obrazy malowane przez Jana Suesa na drzewie, szkoły staro-niemieckiej. W dalszym ciągu tej ulicy (Warszawskiej) stoi kościołek ś. Szymona i Judy, wystawiony w r. 1575, w r. 1639 po pożarze przebudowany, a w r. 1859 zrestaurowany przez ks. biskupa Ludwika Łętowskiego, z nowicyjatem dla siostr miłosierdzia. Do Kleparza przytyka piąte przedmieście Piasek, z kościołem Nawiedzenia N. M. Panny i klasztorem ks. karmelitów (w ulicy Karmelickiej, leżącej naprost ulicy Szewckiej). Kościół ten rozpoczął budować Władysław Herman w r. 1087, ukończył go Władysław Jagiełło wraz z Jadwigą w r. 1390; później przystawiono tutaj kaplicę N. M. Panny, w której Jan III wyruszając na wyprawę wiedeńską w r. 1683, z wielkiém nabożeństwem Mszy świętej wysłuchał. Na granicach tego przedmieścia jest kościół ś. Franciszka Salezego z klasztorem zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi, wzniesiony przez biskupa Jana Małachowskiego w r. 1680, a przy plantacyjach naprzeciw ulicy Gołębiej, kościół Zwiastowania N. M. Pany z klasztorem ks. kapucynów, założony w r. 1699, z obra-

zem Zwiastowania w wielkim ołtarzu, malowanym prawdopodobnie przez Piotra Dandini (około 1700 r. w Florencyi). Nakonice pomiędzy przedmieściem Piasek a Zamkiem, rozciąga się ostatnie przedmieście Nowyświat z kościołkiem ś. Krzyża albo Bożego miłosierdzia, postawionym około r. 1543, w r. 1629 ze składek pobożnych zrestaurowanym, czego dowodzi napis na ścianie kościelnej: *Piorum elemosinis steti.* Jeszcze słów kilka o Żydach i ich mieście powiedzieć się godzi. Rozczytawszy się w dziełach o rozproszeniu Żydów traktujących (W polskim języku poucza w tej sprawie gruntowna rozprawa T. Czackiego: *O Żydach*, w III tomie *Pomn. hist. i lit. polsk.* M. Wiszniewskiego, nadto *Rys historyi ludu żydowskiego w Europie*, wyd. Krak 1834. Książek i broszur traktujących sprawę cywilizacyi i polityczne stanowisko Izraelitów, mamy bardzo wiele, do takich liczę i dzieło: *Les Israélites de Pologne*, w r. 1846 w Paryżu przez L. Hellaenderskiego wydane. Powtórzona tu historyjka o Potockim (*Ger Cedek*), może jest pierwszą edycyją niedawno obiegającej bajeczki o owym żydzie królu polskim), prawie już wtedy spotykamy w kraju naszym ów lud ojczyzny pozbawiony, kiedy sami jako naród na widownią występować zaczynamy. Z Czech i Niemiec garną się do nas ci przychodnie, gościnne znalazłszy przyjęcie. Kiedy w Niemczech za Fryderyka I (1146) mordują Żydów, we Francyi (1181 r.) majątki im konfiskują, bez sądu zabijają i pod prawa niewolników poddają; kiedy we wszystkich krajach Europy nie było okrucieństw, którychby się względem potomków Izraela nie dopuszczano: to wtedy tylko stolica apostolska prześladowania naganiała (Surowo upominali panujących o ciemiężenie Żydów, papieże: Alexander II, Innocenty III, Grzegórz IX, Innocenty IV i inni), a Polska prawem i opieką osłoniła wygnańców. Już za Mieczysława Starego około 1176 r. spotykamy ślady (Kadłubek), że władze brały u nas w opiekę Żydów przed błahą nawet szkolnych żaków napaścią. Bolesław książe wielkopolski (*de data* Kalisz, 1264 r.) wydaje starozakonnym znany pełen swobód przywilej, który Kazimierz W. potwierdza i do całej Polski rozciąga. Toć samo imie tego ostatniego, przydomek dawany mu współcześnie (*Assverus*), a może i łobzowska mogiła, mogą świadczyć o tolerancyi ówczesnej. W XIII i XIV stuleciu wyludniony kraj tatarską pożogą, gromadził na łono swoje wszelkich przybyszów i kolonistów a więc i Żyd rozpostarł się z handlem po całej Polsce. Mieszkiwali izraelici wspólnie z chrześciany, oto w XIII już wieku w Krakowie około kościoła ś. Anny swoje domki mieli; a nawet spotykamy ślady, że w ulicy Gołębiej (dawniej Garncarskiej) wtedy stała ich bożnica już starą (*alde synagoge*) zwana. Pod owe czasy był ich cmentarz na Kawiorach przy Łobzowie, gdzie dopiero w połowie XVI stólecia włościanie siać i osiedlać się poczęli. Dzisiejsza przecznica żydowska (de Szczepańskiego placu z ulicy ś. Jana wiodąca) zwała się w wieku XV *Platea speculatorum v. Judeorum.* Także miało żydowstwo sklepy w rynku, w Krzysztoforach, pałacu Spiskim; w ulicach: Grodzkiej, Brackiej, Floryjańskiej, Sławkowskiej, Żydowskisj, wreszcie w gmachu Smatruża (dziś tam stanowisko fiakrów): nakoniec przed kościołem ś-go Wojciecha i Szarą Kamienicą, kędy dotąd tradycyjonalnie wexlują. (Patrz podobne szczegóły rozproszone po pismach A. Grabowskiego, a mianowicie w jego *Starożyt. wiad.*, str. 293 i 294). Gdzie dziś za Podbrzeziem nad samą starą Wisłą ku nowemu Kirchofowi, jakby ruiny jakiego mieściska piętrzą się domki i przystawki, tam jeszcze w połowie XIV wieku przy kościele ś. Wawrzyńca grupowały się chaty wsi Bawół, wśród których panowały gmachy Kazimierzowskiej akademii. Ostatni Piast miejsca te na mieszkanie Żydom przeznaczył, które też

po przeniesieniu przybytku nauk do Krakowa (1400 r.), całkiem zamieszkali. Nadto, jak widzieliśmy i w samém mieście handel swój rozpościerali, własne nawet posiadając domy. Wtedy część Kazimierza, stanowiąca dziś główną ulicę od Stradomia do Podgórza, jeszcze chrześcijanie zajmowali, budując tam dla siebie wspaniałe świątynie, dzierżąc wreszcie prawo miecza w własnym magistracie. R. 1403 część Krakowa koło kościoła ś. Anny, gdzie izraelici mieszkali, ze szczętem wygorzała; więc nowemu miastu żydowskiemu ludności przybyło. Wtedy też widzimy Kazimierz dobrze już uzbrojony, murem i przykopem Wisły naokoło otoczony. Jeśli ufać można wierności starego rysunku (Rycina Krakowa w *Kronice* Hartmana Schedla, wydanie z r. 1493), mury okolne zaległy między 30 basztami, a 6 mostów z bram wyprowadzało. Za Jana Olbrachta już wyłącznie na Kazimierzu Żydom mieszkać kazano; przecież dopiero czasy Zygmunta III ze sklepów w rynku i ulicach Krakowa ich wydaliły. Od XV bowiem stólecia począwszy, oskarżano Żydów o profanowanie świętości chrześcijańskich, czego pamiątką kościół Bożego Ciała i tyle innych świątyń na miejscach znalezionych N. SS. Hostyj powstałych. Prawie przez cały XVII wiek wytaczają przeciw Żydom procesa o morderstwa dzieci katolików; a chłopstwo i studenci nawet o ukrzyżowanie Chrystusa Pana oburzają się na tych potomków mieszkańców Jerozolimy. O drobnych owych względem Żydów nadużyciach, o prawie zwyczajowém *Kosabales*, a zarazem o postanowieniu Zygmunta I (z r. 1530), stanowiącém karę 10,000 grzywien i danie gardła, za wzniecenie rozruchu przeciw Żydom; wiele ciekawych szczegółów podał J. Muczkowski (*Mieszkania i postępowania uczniów krak.;* Kraków, 1842 r., u J. Czecha). Były blachę studenckie prześladowania w te czasy, ale nietylko ich u nas prawo nie osłaniało jak gdzieindziej, ale owszem, surowo karało. Na zachodzie Żydów prześladowano i ścigano, u nas tylko szacunku osobistego i godności im odmawiano; zresztą nawet bogacić się swobodnie mogli. Możemy tedy z chlubą powiedzieć, porównywając się z innemi narodami, żeśmy oświatę okazywali tolerancyją. Lubo akta i dokumenta Żydów się tyczące, kilkakrotnie płonęły w czasie pożarów ich miasta: 1528, 46, 56, 97 i 1604 r.; przecież gdyby się zamierzyło szerzej rzecz traktować, prócz szperań książkowych dostarczyłyby tutaj materyjału: archiwum (podobno hipoteczne), które zabrał dawny senat krakowski, przywileje przechowywane u Rabinów; wreszcie rękopis Zygmunta Jana Zalewskiego 1675 r. spisany. Znajdujemy tam rozporządzenia miejskie, wojewódzkie i królewskie dla Kazimierza wydawane. Przytoczę kilka, i tak: 1485 r. Jan Amor z Tarnowa, wojewoda krakowski, urządził handlowe sprawy Żydów kazimierskich i skreślił stosunek ich w tym względzie do kupczących chrześcijan Ustawa ta ciągle potwierdzaną i rozwijaną była aż do Jana Kazimierza; król ten 1649 r. zobowiązuje gminę kazimierską do restaurowania mostu stradomskiego (*pons magnus*), oraz do utrzymywania w stanie zbrojnym fortyfikacyi; listem znów z Torunia 1658 r. do rajców krakowskich pisanym, nakazuje Żydom płacić kontrybucyją na utrzymanie magistratu. Żyd z Żydem sądzi się przed rabinem, był to więc głównie magistrat z katolików na Kazimierzu mieszkających złożony; akta jego do r. 1528 spłonęły, a przechowane od tej epoki, niedawno do praktycznego użytku, bo na owijanie towarów służyły. Lubo Żyd polski najmocniej wierzy, iż strój którego dotąd używa, już z Jerozolimy z sobą przywiózł; przecież jest to ubiór mieszczaństwa naszego z XV i XVI stulecia, przez księży i starozakonnych tradycyjonalnie dochowany. (Dziś żupany noszą Żydzi surdutową skrojone formą; nieco dawniejsze (te właściwie polskie) są axamitem bramowane,

a spinane pętliczkami jako czamarki. Po kościołach naszych bywają często obrazy wystawiające mordowanie dzieci: tam zobaczyć można stare żydowskie ubiory). Już dziś niema owych poważnych Żydówek w złocistych bindach i drapujących się płachtach: toć z nich malować tylko strój dawny mieszczanek, a nawet matron naszych. Że owe szaty Żydów są ubiorem polskim, dosyć powiedzieć, że Władysław Jagiełło dla odróżnienia nakazuje izraelitom nosić na odzieniu przyszyty płatek z czerwonego sukna. Zygmunt Stary przepisuje: aby Żydzi żółte nosili futrzane czapki; wreszcie Zygmunt August zabrania im opasywać się drogiemi i ozdobnemi pasami, a szabel na kosztownych łańcuchach i rapciach przypinać. Prócz tego, mają Żydzi wiele obcego, co z tradycyjonalnym konserwatyzmem za swoje utrzymują, toć dość przytoczyć ich mowę wskazującą zkąd do nas przybyli. Zanim podamy wiadomość o bożnicach kazimierskich, nadmienić nam pierw wypada o rodzaju starożytności w nich dochowywanych. *Pięcioksiąg Mojżesza*, pentateuch, ogólniej mówiąc całe Pismo św. to jest *Thora*, stanowi główną świętość bożnicy. Kilkanaście takich Thor na pargaminie pisanych, obyczajem rzymskim w zwojach na wałkach uwiniętych, przechowuje się w niszy blachami wybitej. (Jak u nas bogaci robią dary kościołom z ołtarzy i obrazów, tak u izraelitów ofiarowanie do bożnicy Thory jest zwyczajem. Kosztowny to datek, bo Thora odpisana, z wielą ostrożnościami z starą porównana i potwierdzona przez rabinów, oraz bogato okryta bywa). Drzwi, na których są symbole: lwy, orły, arka, świecznik Mojżeszów etc., zamykają ową niszę: jest to jakby u nas ołtarz, przybytek, w wschodniej ścianie na podwyższeniu kilku stopni umieszczony. W czasie uroczystości religijnej lub w prywatnych domach modlitwy *minjam* (jak u nas domowe kaplice), zwoje już nie na drewnianym wałku (*umbilicus voluminis*), ale na bogatych szpilach do rozwijania i nawijania służących, się mieszczą; owe szpile zwią *Etz-chaim*, to jest drzewo życia. Wierzch zwoju Thory nakrywa się pełną srebrną lub złotą koroną, a takąż ale tylko na płask wykutą (blachę) zawiesza się na woluminie. Bywa jeszcze bogata rączka (handzeiger) do wskazywania czytającemu miejsce w piśmie. Pokrywy z drogich, haftowanych złotem i srebrem szytych materyj, któremi Thorę i miejsce jej schowania nakrywają, zwią się *Porauches*. (Dotąd na Wschodzie widzimy zawsze zamiast ksiąg i dokumentów formy naszej, zwoje bogatemi materyjami owijane). Nakrycia owe nader piękne i bogate, bywają zwykle srebrem lub złotem, napisami zahaftowane, tam bywa i data sprawienia. Często dzwonki zdobią te pokrywy, stosownie do słów Mojżesza (księga II, rozdział 28, 33, 34). Po prawej niszy ołtarza stawa siedmroramienny świecznik Salomonów. W malowaniu ozdób, kolumn i dyptichu ołtarza przeważają jaskrawe barwy: seledyn, pąs, niebieska i złota. Gra kolorów nie jest tutaj bez znaczenia. Wschód i barwę i drogi kamień zrobił symbolem myśli. Wiele z tego przeszło i do nas, tak wschodnie narody, jako i my, poczytują barwę białą za oznakę niewinności, oczyszczenia, wesela i litości; zielony kolor znaczy nadzieję; niebieski pokorę, wiarę, stałość i skruchę; czarny prawdę, pokój, śmierć i żałobę: czerwony sprawiedliwość uciechę; żółte z czerwoném, znamionuje światło i radość; pąsowe oczyszczenie się ze złego i t. p. Równie drogie kamienie są symbolami patryjarchów, proroków, cnót i przymiotów. Przedmiot to godny głębszej uwagi i umiejętnego wyjaśnienia; ciekawych tej rzeczy odsyłam do *Felicie d'Azyac symbolique des pierres precieuses:* w *Annales archéol.* (V, 216 — 233) nadto do dzieła Portal: *Des couleurs symboliques dans l'antiquité, le moyen âge et les temps modernes* (Paryż, 1837 r.). Różnobarwność dyptichu

przybytku, może ma analogiję z ową dwunastokamienną ozdobą arcykapłańskiego racyjonału, w różnych barwach dwanaście pokoleń wyrażającą. Ów wymieniony sprzęt i ozdobę bóżnic cechuje styl wschodni, gdzie cały zwierzęcy świat gromadzi się ku przedstawieniu w postaciach myśli i tajemnic, zastępując tém drugą już epokę sztuki: gdy symbole rozwinęły się w obrazy religijne. Na środku okratowane wzniesienie dla śpiewaków i mówców, po lewej wchodu skarbona; u niej lub pod niszą ołtarza bywa zapisany rok erekcyi bóżnicy. Nad ławkami unoszą się świeczniki z dartemi orłami: jest to dwugłowy orzeł Elizeusza, oznaczający w myśl *Księgi królów* (I, 2, 9) podwójnego ducha Pańskiego. Zwykle około głównej męzkiej bóżnicy bywają jakby korytarze gdzie się modlą kobiety; lub też miejscem ich modlitwy jest niby nasz chór w klasztorach zakonnic. Dawniej około bóżnic bywały okopiska czyli kirchofy, jak jeszcze widzimy stary cmentarz przed bóżnicą Iserlesa. Bóżnic publicznych liczy się obecnie na Kazimierzu 6, wszystkie wśród starych domów, zwykle otoczone w około zabudowaniami; wznoszą się na upadlém i opustoszałém, dziś tak zwaném żydowskiém mieście (Stary Kazimierz). Pożary, o których wspomnieliśmy, Szwedzi i pomory przez cały prawie XVI i XVII wiek grasujące (powietrze panowało w latach: 1451, 1496, 1543, 1592, 1593, 1600, 1601, 1622. Za każdym z tych pomorów do 20,000 ludzi zmierało w Krakowie i na przedmieściach) nieraz w pustkę zamieniały Kazimierz; ztąd akta i przywileje erekcyjne bóżnic przepadły, ani też nie ma żadnej kroniki, coby o ich przeszłości powiedzieć mogła. Styl budowy i kamienie erekcyjne wskażą nam daty powstania tych godnych uwagi zabytków. Bóżnica stara (*Alte synagoge*), co do architektury najpiękniejsza z kazimierskich; z dwóch kolumn na środku stojących, niby liście palmowego drzewa, rozpinają się żebra gotyckiego sklepienia, naokoło w sposobie korytarzów bóżnica kobieca. Prócz kosztownych pięknych naczyń srebrnych i złotych, są tu bogate aparaty z XVI i XVII stólecia; osobliwie nakrywa zielona z datą 1629 suto złotém haftowana. Drzwi dyptychu przybytku, może z czasów kiedy Kazimierz *W.* ten dom modlitwy fundował, lub współczesne restauracyi w r. 1406, ta ostatnia data jest na skarbonie nowszej; na starszej rok erekcyi doszczętnie obecnie zatarty. Bóżnica wysoka (*Hohe*). Najstarsza data tej synagogi r. 1558, jest ona wcześniejszego powstania; tylko w te czasy zapewne spadłe po pożarze (1556 r.) sklepienie, pułapem zastąpiono. Naczynia obrządkowe tutejsze srebrne pozłacane, do wyrobów XVII stólecia się liczą. Bóżnica poper. Sklepienie beczkowe z lunetami; jej srebra, aparat i czas powstania, datują się od roku 1615. Bóżnica nowa zmurowana w pierwszych latach XVI wieku przez uczonego i czczonego na Kazimierzu Mojżesza Iserles, od którego nazwę nosi. Są tutaj thory ręką ojca fundatora w drugiej połowie XIV stólecia kreślone i te, które sam założyciel bóżnicy spisał. W aparata piękne, pobożne żydówki w XVII w. żyjące, zaopatrzyły skarbiec tutejszy. Grób założyciela pokazują na starém okopisku przed frontem tej synagogi. Bóżnica Eisyka ozdobnie 1644 r. zmurowana, w stylu zepsutego renesansu. Włoskie łukowe sklepienie, chór kobiecy z kolumnadą i przedsionek, czynią tę synagę wspanialszą od innych, stoi ona sama na małym placu, nie otoczona jak drugie pustkami. Bóżnica Kupa należy do ostatnich czasów, po bokach na słupach wspierają się chóry dla kobiet, a pułap zastępuje sklepienie. Obok tego domu modlitwy, widne od strony Wisły szczęty dawnych murów Kazimierzowskiej warowni. W wielu bóżnicach prywatnych, a nawet w familijnych skarbcach, przechowują się bogate naczynia obrządkowe. I tak, piękne korony na thorę, Etzheim koralami i perłami

sadzone, wreszcie emalijowany koralowy Handzeiger. Chwila modlitwy żydów w bóżnicy jest nader wrażliwą, ów jęk, krzyk i płacz rzewny, da ci poznać, że to błaganie sierocego narodu, ludu „co łzy z wodami Nilu i Eufratu pomięszał." To nie wspaniała, tryjumfalna i wzniosła nuta hymnów naszych, ale jęczący śpiew pokutnego psalmu, niby ponury dźwięk harfy króla proroka. Cmentarze, których tu dwa u wstępu na stary Kazimierz obaczysz, stawiają ci wyraźnie przed oczy ów Wschód symboliczny. Tu lwy ostrzegają o mogiłach potomków pokolenia Lewi, ówdzie ręce do błogosławieństwa ułożone (dłonie rozłożone stykają się wielkiemi palcami), wskazują grób członka arcykapłańskiego rodu, tam znów wyryte na głazie nalewki znaczą kapłana; ówdzie ujrzysz niby książęce arcykapłańskie mitry, tam znów korony szlachetnych pokoleń, lub księgi mędrców znamionujące. Indziej gołębięta siedzą na drzewie, to dzieci opłakujące zmarłą matkę i t. p. Osobnych studyjów i obszernego traktatu potrzeba, aby rozjaśnić ten świat symbolów spoczynku umarłych. Często w Galicyi, a mianowicie w Jasielskiém w okolicy Kołaczyc, napotykałem nader stare żydowskie okopiska. Wyśledzenie czasu powstania tych cmentarzów, mówiłoby o datach osiedlenia u nas izraelitów, równie pożyteczne byłyby nauce, wiadomości o erekcyjach bóżnic po naszych miasteczkach i przechowanych w nich starożytnościach. Kończąc, wspomnieć jeszcze wypada o starych drukach, które u prywatnych, a szczególnie u Rabina się znajdują. Wiadomo z Lelewela i Bandtkiego, iż już około r. 1530 pojawiły się w Krakowie druki hebrajskie. Drukowali tu: Izaak Aaronowicz z Prosticz (1550 r.) (patrz *Obraz wieku Zygmunta III*, t. I, str. 5); Menach Nachum Mosze Mejsel (1642 r.); Kruwac (1643 r.); wreszcie w Lublinie zasłynęły izraelskie drukarnie: Kolonymusa ben Mardechaj Jafe, Rabi i Josua bar Israel, Abrahama syna Kolonyma i syna jego Zewi, ci już w XVI i XVII wieku drukowali ogromne foliały Talmudów. W Lublinie szczególnie obok jednej z najcelniejszych synagog, już 1559 r. odbito część Talmudu *Szewuot* i niemało innych dzieł. Otóż kazimierscy posiadają wiele z tych rzadkich druków. Prócz ratusza napiętnowanego charakterem stylu XV wieku, który dziś mieści szkołę główną żydowską, istnieją jeszcze dwa publiczne na Kazimierzu zakłady, jako to: szpital ubogich i powstała w r. 1846 ochronka dzieci osierociałych. Bractwo pogrzebowe (*Biker-cholim*) opatrujące chorych, dało początek szpitalowi, który mimo braku stałych funduszów ze składek ciągłych, 30 przeszło utrzymuje łóżek. Trudno tu zamilczeć o prawdziwie chrześcijańskim czynie, to jest o zapisie testamentowym ś. p. Franciszka Ciesielskiego, który był dwoma tysiącami złotych polskich ów szpital uposażył. Wedle obliczeń w r 1833, na Kazimierzu w 193 domach chrześcijańskich i 211 żydowskich, mieszkało do 11,000 izraelitów; dziś liczba ich 15,000 przenosi. *J. Kpk.*

Kraków, dolina w Styryi, w obwodzie Judenburgskim, obejmująca trzy gminy; ma 1,700 mieszkańców.—**Kraków,** miasto w wielkiém księstwie Mecklenburg-Schwerin, w części wendeńskiej; liczy do 1,500 mieszkańców. Opodal jest *jezioro Krakowskie*, długości $1\,^1/_4$ mili, przeszło pół mili szerokie. — Drugie *Krakowskie jezioro* znajduje się w obwodzie Westhavelland, w pruskiej regencyi Poczdamskiej; powstaje ono z rzeki Havel i ma 3 mile długości. — **Kraków** (*Cracov*), jest także miastem w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, założone i tak nazwane na pamiątkę dawnej stolicy Polski. *F. H. L.*

Kraków, gród czeski, w powiecie Pragskim, okręgu Rakownickim, podług podania nazwany tak od księcia Kraka czyli Kroka, ojca Libuszy, nie istniejący już za czasów kronikarza Kosmasa, a miejsce gdzie stał zarośnięte już było

lasem. Obecnie w pobliżu tej miejscowości istnieje wieś (osada) tego nazwiska i zamek *Krakowiec* (*Rothschloss* przez Niemców zwany). Od grodu tego jedna linija hrabiów Kolowratów nazywa się *Krakowskiemi*. *Ad. N.*

Kraków (Paulina), z Radziejewskich, współczesna autorka, urodzona w Warszawie 29 Czerwca 1813 r. Z prac swych ogłosiła drukiem: *Pamiętniki młodej sieroty* (Warszawa, 1838 r.; drugie wyd. 1843 r.); *Powieści starego wędrowca* (1839 r.); *Rozmowy matki z dziećmi* (Warszawa, 1841 r.); *Nowa książka do nabożeństwa dla Polek* (1843 r.; drugie wydanie 1850 r.); *Niespodzianka*, zbiór powiastek (1847 r.; drugie wyd. 1856 r.; trzecie 1860 r.); *Wieczory domowe*, (1848 r.); *Obrazy i obrazki Warszawy* (1848 r.); *Wspomnienia wyynanki*, przedruk z *Zorzy*; *Proza i poezyja polska wybrana i zastosowana do użytku młodzieży żeńskiej* (część I, r. 1860). Przez lat sześć od r. 1838 do 43 wydawała noworocznik p. n.: *Pierwiosnek*, złożony z pism samych Polek; od r. 1843 do 44 redagowała *Dziennik poświęcony młodemu wiekowi*, wspólnie z Walentyną (Horoszkiewiczową) Trojanowską. Wszystkie prace tej autorki wysokiej są wartości, tak co do ich treści, dążności, jak pod względem języka i stylu. Postępując śladami Klementyny Tańskiej, pierwsza z piszących po niej Polek, niwę, przez autorkę *Dziennika Franciszki Krasińskiej* opuszczoną, wytrwale a użytecznie uprawiała. Pracami też swemi zasłużyła, że imię jej obok Tańskiej, w dziejach literatury ojczystej, we wdzięcznem wspomnieniu pozostanie. *K. Wł. W.*

Krakowa (Władysław z), *Ladislaus de Cracovia*, astrolog polski, żyjący w XV wieku Kalendarze przez niego układane głośne były w swoim czasie w całej Europie napisane zaś jego *Judicium* w r 1494, drukowane było w Rzymie 1498 r.

Krakowa (Jan z), *Joannes de Cracovia*, astrolog i professor akademii krakowskiej w XV wieku i w pierwszych latach XVI wieku. Wydawał *Prognosticon* na r. 1494 (w 4-ce, bez roku i miejsca, podobno w Lipsku) i *Practica* po niemiecku bez roku i miejsca, astrologiczne przepowiednie swego czasu.

Krakowa (Mateusz z), zwany także *Krakowczykiem*, sławny w wieku XVI teolog. uczył się najprzód w akademii krakowskiej, potem w pragskiej, gdzie został magistrem teologii w r. 1367. Z Pragi przeniósł się do Paryża, tam dawał naukę teologii, której nawet cały wykład napisał. Żył i urósł do wielkich dostojności za granicą. Wezwał go albowiem do siebie na teologa nadwornego cesarz Rupert i posyłał potem do Tamerlana w r. 1402, wreszcie mianował swoim kanclerzem i rektorem akademii w Pradze. Później dostał biskupstwo Wormacyjeńskie (Wormskie nad Renem) i pierwszy z Polaków otrzymał kardynalstwo tytułu ś. Cyryjaka od papieża Grzegorza XIII. Nakoniec umarł w roku 1410. Spór był długi o to między uczonymi polskimi i zagranicznymi, czy Mateusza można uważać za Polaka i rodem z naszego Krakowa. Wywodzono go bowiem z innego Krakowa, których jest wiele w słowiańszczyznie i utrzymywano, iż ojciec jego zwał się Vickerodt, pochodził zaś z Frankonii, zatem był Niemcem, za jakiego też go Panvinius Onufry i nasz Bandtkie uważali. Ale teraz znalazły się na to wyraźne dowody, że Mateusz był istotnie Polakiem. Pisał pomiędzy innemi dziełko o sztuce umierania, wydane zaraz po wynalezieniu druku, p. t.: *Mathaei de Cracovia de arte moriendi liber* (w Kolonii, u Ulrycha Zell. bez oznaczenia roku i u Kostera w Harlemie, 1440 r.), to ostatnie wydanie dziś do nadzwyczajności biblijograficznej należy, przedrukowane było także w Krakowie u Macieja Szarfenbergera 1533 r. Inne jego dzieło, p. t.: *Utrum deceat sacerdotes continuare Missas*, (drukowane w Memmingu,

1491 r., które Fabrycyjusz i Załuski za toż samo dzieło *De arte moriendi* przytaczają. *F. M. S.*

Krakowa (Mateusz z), albo *Krakowczyk*, sławny teolog i mówca za Władysława Jagiełły żyjący, od rodzinnego miasta zwał się *Mateuszem z Krakowa*, chociaż właściwe jego nazwisko było *Nayman*, jak są na to dowody w księgach miejskich krakowskich. Za pomocą królowej Jadwigi odbył nauki w akademii pragskiej, gdzie z rozumu swego i nauki tak podobał się tamecznemu arcybiskupowi Wolframowi, iż go używał do rozmaitych posług w urządzeniu archidyjecezyi, jak się to dosyć wyraźnie okazuje z mowy, mianej przez tegoż Mateusza, na synodzie pragskim. Wróciwszy do kraju, podobnež usługi robił arcybiskupowi Mikołajowi Trąbie i Wincentemu Kotowi, tudzież kardynałowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, jak świadczy mowa jego, miana w czasie poświęcenia na biskupa poznańskiego, Jędrzeja Laskaryjusza i mowy jego miane na synodach: łęczyckim, w r. 1441, gnieźnieńskim w r. 1446 i Piotrkowskim w r. 1447, nareszcie mowa miana w Rzymie, w imieniu kardynała Oleśnickiego do Mikołaja V papieża, które w rękopismach biblijoteki uniwersytetu krakowskiego dotąd się znajdują. Nadto jest tam jego kazanie, które miał w obecności Kazimierza Jagiellończyka w gnieźnieńskiej katedrze *Dominica post Pentecosten*, oraz inne dzieła, ale jak mówi Janocki, niewyraźnie pisane (Janoc., III, p. 44). Tego Mateusza Naymana Krakowczyka, niektórzy nasi dawniejsi biblijografowie, jak Niesiecki, Załuski, Jabłonowski, zmieszali z innym Mateuszem z Krakowa, o którym wyżej była mowa. *F. M. S.*

Krakowczyk (Stanisław), matematyk, żyjący w końcu XV i pierwszych latach XVI wieku. Akademik krakowski, wydawał kalendarze w Krakowie i pisywał łacińskie wiersze. Jedne z takich wiersze do zazdrośnika znajdują się w przedmowie do jego *Ephemerides Anni Christi 1512* (Kraków, u Hallera 1511 r., w 4-ce), w których się żali że go spotwarzano. *F. M. S.*

Krakowczyk (Jakób, *Jacobus Cracoviensis*), właściwie nazywał się *Grzywna*. Professor medycyny przy akademii krakowskiej od roku 1512 mąż biegły w sztuce lekarskej i matematyce, który podług Starowolskiego (*Laudatio Almae Acad. Crac.* str. 14), z powodu wielkiego szczęścia w leczeniu był nawet do Włoch wzywany i kurował książęta panujące. *F. M. S.*

Krakowiacy. Najdzielniejsze pokolenie z polskiego plemienia. Osady Krakowiaków właściwych rozciągają się od Częstochowy do Kielc, obejmują cały dzisiejszy okrąg krakowski, tu ciągną pod Karpaty do Myślenic. Za tém miastem jest pierwsza wieś Stróża, gdzie wybija już widoczny żywioł góralski, dalej jeszcze się przejawiają w Żywieczczyznie, obejmują całe Tarnowskie, Rzeszowskie i w Sandeckie głęboko wchodzą. Do tego pokolenia, należy wliczyć także i Sandomierczaków, bo ci są tylko małym Krakowiaków odcieniem, a wszystkie przymioty jak i wady wspólne mają. Odróżniają się od innych pokoleń szczególnemi cechami sobie właściwemi: ubiorem, postacią, muzyką i pieśniami. Jak Mazurzy dali rozgłos swemu mazurowi, tak Krakowiacy krakowiakom; każdy z tych tańców czy pieśni, ma właściwą odrębną charakterystykę. Lud cały odznacza się czerstwością, siłą; z każdego oblicza zdrowie przemawia. Mężczyzni zwykle pleczyści bywają, krępi, barki silne, wzrostu średniego. Włos ciemny w gęstych splotach spada na ramiona; bardzo rzadko kędzierzawy. Rysy twarzy kształtne i dorodne; każde oblicze rumieniec ożywia. Rzadko znaleść wysokiego wzrostu wieśniaka, za to każdy odznacza się żywością ruchów i zgrabnością. Od młodu nawykły do konia, dzielnym jest jeźdzcem, ztąd tak się odznaczali świetnie Krakusy (ob.), pułki

złożone z młodych parobczaków krakowskich. Jak jest wybornym jeźdzcem, tak samo i fornalem. Z konia czy z kozła, czwórką czy piątką rozpędzonych koni zręcznie zwykle jednym lejcem kieruje. Cechuje krakowiaków rozsądek i ów rozum chłopski, który największym jest przymiotem polskiego ludu. Szczery, otwarty, gościnny, ochoczy do tańca, pohulanki i zabawy; w gniewie i uniesieniu zajadły i niepowstrzymany, lubo na głos żony, krewniaka, ukochanej dziewki, albo przyjaciela, umie się pohamować. Kiedy przed r. 1830 patryjarchalne stosunki łączyły chatę wiejską z dworem szlachcica, szczególne okazywali przywiązanie do swoich panów i ich rodziny. Parobczak biegł za swoim paniczem ochotnie do obozu, usługiwał mu z miłością szczerą, zasłaniał w boju własną piersią, a gdy wrócił do ojczystej zagrody wraz z nim, przechodził najczęściej w dworską służbę, i był największym przyjacielem dla swego panicza. Służba obozowa rozwijała w Krakowiakach jak i innych pokoleniach naszego ludu wrodzone zdolności; doświadczenie długie, towarzystwo, wykształcało ich znakomicie. Za czasów księstwa Warszawskiego i w początkach królestwa w r. 1815, w wojsku polskiém było wielu chłopków i to oficerami, a których obejście było pełne grzeczności i poloru, niczém nie przypominające braku wychowania domowego. Stosunek ten się zmienił zupełnie; związki patryjarchalne chaty z dworem zerwane, miejsce miłości i poświęcenia zajęła nienawiść, podejrzliwość i wzgarda wzajemna. Dwory nie umiały nawiązać tych strun zerwanych, które przez tyle wieków grały harmoniją, zgodą, braterstwem. Lud krakowski (z wyjątkiem tej części co nosiła nazwę Rzeczypospolitej) rozpajany wódką, przy braku oświaty, straciwszy uczucie miłości i przywiązania do dworu, z którego nie usłyszał dawnego głosu, tylko groźne hasło wyganiające na pańszczyznę, w ponurém milczeniu, spełniał rozkaz dany, ale w sercu zbierał uczucie zemsty. Wybuch jej znany, a skutki wpłynęły przeważnie na zmianę charakterystyki tego pokolenia w ogóle. Krakowiacy w Rzeczypospolitej traktatem 1815 roku utworzonej, przy licznych szkółkach i swobodzie, najwyżej stanęli pomiędzy innemi, i te cechy wydatne, a różniące znakomicie dotąd przechowali. Wieśniak krakowskiej ziemi, wytrwały na trudy, w najgorszą zawieruchę, słotę, wiatr i mrozy, lekko ubrany, idzie z największą obojętnością. Cały przemokły, w gospodzie rzuca się na liche legowisko, gdzie wypocząwszy, zrywa się na nogi, a zdrów i wesół rusza dalej. Jeżeli na wszelkie trudy wytrzymały, to w ochocie i tańcu niezmordowany. Po całodziennej pracy, byle skrzypka w gospodzie usłyszał młody parobczak, ochoczo dzieli z drugiemi radość i zabawę. Dobrawszy sobie wypatrzoną dziewoję, puszcza się z dziwnym zapałem w koło tańczących i tę ochotę swoją maluje wybornie w śpiewie:

„A jak ci ja urznę krakowiaka z nogi,
Pójdą wiechcie z butów a trzaski z podłogi."

Nikt zręczniej w tańcu nie krzesze podkówkami nad zwinnego Krakowiaka. Przywiązany do rodzinnej chaty, oddalony od niej usycha w tęschnocie, i tylko żołnierka, obozowe życie i walki, co wracają mu wesołość wrodzoną i ochotę. Kobiety krakowskie, odznaczają się wdziękiem i urodą; mniej wiotkie jak góralki, więcej krępe i zsiadłe, nie pozbawione są ani zgrabności w układzie, ani powabu w całej postaci. Pomiędzy dziewczętami prawdziwe piękności nie są osobliwością, które zwracają uwagę nietylko czarającém obliczem ale delikatnością płci, małą ręką i zgrabną nogą. Prędko jednakże przy ciężkiej pracy, wystawione na skwar słońca i zmiany powietrza, utracają swe wdzięki, lubo

je nie opuszcza czerstwość zdrowia. Ubiór Krakowiaka pełen smaku i gustu. Koszula z wązkim kołnierzem, czerwoną wstążeczką przewiązanym, opuszczona po wierzchu spodni, w stanie spięta skórzanym nabijanemi ćwieczkami mosiężnemi pasem, który takiemiż ozdobiony kółkami po obu stronach. Koło pasa na rzemyku nóż składany zwany kozik (ob.), w kaletce (torebce skórzanej) hubka i krzesiwko, fajka z małym i krótkim cybuchem w zanadrzu lub za cholewą; spodnie płócienne lub sukienne. Buty juchtowe długie po kolana, do których zamiast obcasów, przybite wysokie żelazne podkówki, które mu są przydatne po ziemi oślizłej, gdy na wzgórza wchodzi, a w tańcu ochoczo w takt niemi krzesze. Czapka niska o czterech rogach, z karmazynowym wierzchem i czarnym lub siwym barankiem. Zwierzchnia suknia zwana sukmaną lub karazyją, pospolicie granatowa, jedwabiem karmazynowym wyszywana przy kołnierzu i rękawach kończy ich ubiór. Panowie z dodaniem do takiej karazyi kołnierza szerokiego spadającego na plecy, wyszytego świecącemi złotemi blachami, stroją w nią swoich fornali. Cały ten strój w znanych śpiewkach *Krakowiaki* mamy opisany dokładnie. „Czerwona czapeczka, na cal podkóweczka. Karazyja wyszywana, haftowana, pętliczkami, sznureczkami dokolusienieczka. I pasiczek z białej skóry, wyszywany, wybijany gwoździczkami, złocistemi sprzążeczkami do kolusienieczka. I koziczek wyostrzony i do kaletki włożony. I fajeczka i krzesiwko, na to dobre przyodziewko. I koszulka z kołnierzykiem, z fawornkami (wstążkami), z fałdeczkami, z obszywkami dokolusienieczka.” Letni strój Krakowiaków, składa się z tak nazwanej kitli, t. j. białej płóciennej zwierzchniej sukni, ozdobionej kolorową włóczką, spodni szerokich płóciennych w buty wpuszczonych i z obszernego ale niskiego kapelusza ozdobionego wstążkami i pawiemi piórami. Sukmana czyli karazyja zmienia krój i barwę podług okolic. Tak Proszowiak, używa białej wyszywanej czarnemi sznurkami, która od góry do stanu jest coraz węższa, odtąd zaś aż poniżej kolan coraz szersza i rozchodząca się; z przodu zapinana na haftki. Skalmierzak nosi ją koloru kafowego; kołnierz sukmany przewieszony przez plecy, wyszywany jest białym lub ponsowym sznurkiem w różne wzory. Bywają i inne jeszcze drobniejsze zmiany, nietylko w sukmanach ale i w kamizelach, które noszą pod niemi. Zwykle granatowe sukienne, w jednych okolicach krótkie, w innych aż po niżej bioder, zapinane na guziki i wyszywane ponsowym sznurkiem wzorzysto. Ubiór kobiet niemniej jest gustowny. Dziewczęta noszą włosy splecione; warkocz kolorową wstążką zakończony, spada na plecy. Mężatki ukrywają włosy pod siatkę okrągłą (czepiec) albo pod chustkę białą, której końce kształtnie spuszczają z tyłu na szyję. Gorsety noszą z kamlotu a nie rzadko z atłasu, po wierzchu odziewają się rodzajem chustek białychz płótna cienkiego. Koszula u kołnierza, naramników i rękawów, karmazynowym zwykle przedziergana lub haftowana jedwabiem, albo ponsową bawełną. Spodnice sięgają po kostki, fałdy nie wymuszone same z siebie się układają; oprócz trzewików noszą buciki na wysokich korkach. W zimie noszą półkożuszki baranie, majętniejsze suknię futrem podszytą, krótką po kolana, z wierzchem zielonym lub granatowym. W czasie uroczystości wiejskich, dziewczęta ubierają głowy w axamitne lub lamowane złote czółeczka, przystrojone mnóstwem wstążek. Najdroższym i najulubieńszym klejnotem Krakowianki zamężnej czy dziewoi są korale na szyję. Stósownie do zamożności noszą już krótsze lub dłuższe bicze (tak bowiem nazywają nawlekane na sznurek korale), większej lub mniejszej objętości. Korale te uważane są jako główna ozdoba tak ubrania jako też i wyprawy dziewczyny idącej za mąż.

Przechodzą one też spadkiem z matki na córkę, najuboższa niewiasta nie sprzeda korali, jeżeli ma dorastającą córkę; głód i nędza może ją tylko do pozbycia się przymusić. Przepracowawszy dzień na pańskim łanie lub na swoim zagonie, jeszcze nieraz poświęcają noc całą krewnym, wdowom, sierotom i sąsiadom pomagając im do żniwa. Gdy noc pogodna a jasna i księżyc wypłynie na bezchmurne niebo; gospodyni chodzi po wsi z dziewczętami swemi przystrojonemi, które niosą wódkę i zakąskę. Spotkanego sąsiada, gdy przyjąć raczy, częstuje i na wieczerzę zaprasza. I zbiera się gromada liczna, bo nikt nie odmawia, a po wieczerzy z muzyką i śpiewkami, idą na pole zapraszającej, rzną rzeźwo i wesoło. Przynoszą na rolę piwo, wódkę, pierogi, kaszę i kartofle omaszczone słoniną dla posiłku pracujących. Nieraz o świcie niemal wracają do siebie, wyżąwszy łan spory, a niekiedy na temże samem polu zasypiają, by sił nabrali do jutrzejszej o zwykłej godzinie pracy. Długo zachowywał ten lud dzielny wiele zwyczajów i obrzędów starożytnych. Zbliżenie do stolicy Piastów i Jagiellonów, nie mogło szkodliwie oddziaływać, przeciwnie każda w tym grodzie bytność, wdrażała w pamięć i serca krakowiaków, drogie pamiątki ubiegłej przeszłości. Mnogość kościołów i odpustów, wabiła jak i dotąd ten lud pobożny: a patrząc na pomniki rozliczne, dowiadując się przez ciekawość o ich znaczeniu, nabierał w siebie żywe słowo podania. Odpust na świętego Stanisława, Rękawka na mogile Krakusa, w Zielone Świątki odpust na Bielanach pod Krakowem, dnie uroczystości kościelnych, co miesiąc najmniej przypadające po tak licznych świątyniach zgromadzał i zgromadza dotąd tłumy pobożnego ludu. Przy rozszerzoném pijaństwie i demoralizacyi, zagubili u siebie wiele zwyczajów i obrzędów starożytnych, jak i pięknych cech charakterystyki swojej. Zoryjan Chodakowski (Czarnocki) pod Krakowem znalazł jeszcze starożytną pieśń kolendową o *Turze*, o którym dziś pamięć zagasła. Zachowało się niewiele dawnych zwyczajów: przetrwały kolędy na Boże-Narodzenie, i życzenia *Do siego roku*, przy *Wigilii*; chodzenie z *kogutkiem i gaikiem* (ob.) w drugie święto Wielkanocne, rozsyłanie święconego placka po kawałku krewnym i przyjaciołom, którzy takowe troskliwie przechowują do następnego roku, jako pewne ubezpieczenie przeciw nieszczęściu. Zagasły ognie *sobótkowe* rzadko gdzie ujrzysz płonące stosy. Łuna tylko z pod Karpat bijąca w Zielone Świątki, lub w wigiliją świętego Jana, przypomina krakowiakom o tym obrzędzie z czasów przedchrześcijańskich. Jeden obrzęd weselny z pieśniami i zwyczajami swemi przechował się statecznie, lubo przy nim zniknęli starzy dudarze, rzadko gdzie ich napotkać można w osadach krakowskich. Gdzie niegdzie po wsiach przewija się szopka, przypominając narodzenie ubogie we żłobku stajennym Chrystusa Pana. Niewiele przechowało się kolendowych pieśni, więcej dum, opiewających rozmaite zdarzenia, a najwięcej Krakowiaków, owych śpiewek krótkich, dwa, cztero, a najdłuższych ośmio wierszowych, stanowiących rys główny, charakterystyczny tego ludu. Liczba się ich nigdy nie umniejsza, raczej wzrasta, bo te piosnki improwizowane przy każdym tańcu, przy każdej ochocie rozbiegają się jak ptaki, i powtarzają ochotnie. Nikt nie zna ich twórców, ale gdy składne, udatne, wnet przylegają do pamięci i do serca. W improwizacyi tej krakowiacy, pokazują wysokie zdolności umysłowe, cudna poetyczna nieraz w nich się myśl wyjawia. Weźmy tylko te które rozkochany parobczak dziarski do swej dziewoi przyśpiewuje:

„Porachuj dziewczyno gwiazdeczki na niebie,
Tyle ja wydeptał ścieżeczek do ciebie".
„Tylem razy westchnął dziewczyno do ciebie,
Gdyby tak do Boga, byłbym dawno w niebie".

„A jużem ci ja był po kolana w niebie,
Jakiem cię zobaczył, skoczyłem do ciebie”.

Pieśni te odzwierciadlają wiernie, jak uczucia serca, radość i wesołość, tak smutek i boleść. Niebraknie w nich humoru i dowcipu. Mieszkańcy z nad Wisły i rzek pomniejszych dają dzielnych flisów, których pamięć uczcił dawno Sebastyjan Klonowicz swoim poematem. Zuchwali górale co śmiało z wierzchowin gór z toporkiem w ręku za spuszczonym drzewem rzucają się w bystre wzburzone wiosenne fale *Raby*, *Skawiny* i innych rzek swoich, chwytają porwane prądem i wiążą w tratwy, lękają się szerokiej Wisły, i od Krakowa już dalej niechcą płynąć. Odtąd zastępuje ich śmielszy flis, a rzemiosło to rodami przechodzi z ojca na syna. Wyrobili oni sobie oddzielny język, którego cząstkę zachował nam w pomienionym poemacie Klonowicz. Flisy krakowskie od najdawniejszych czasów, spławiali zboże, drzewo i rolnicze produkta do Gdańska i miast nadbrzeżnych. Rody flisów, mniej się zajmują gospodarstwem rolném, bo mężczyzni w późnej jesieni wróciwszy do domu, jak w gościnie bawią przez zimę, a razem niemal ze skowronkiem, wyruszają na wodę. Pomimo zmian w charakterze ludu krakowskiego, zachowali dawną szczerą pobożność. Nietylko w Krakowskiém ale i w Sandomierskiém, mnóstwo wznosi się krzyżów przy wsiach i przy drogach, jak figur świętych które przystrajają w kwiaty polne, zielone wieńce, przed któremi zanoszą modły. Prócz tego w niedostępnych nieraz miejscach, w cienistych borach w wyniosłych dębach, jodłach i sosnach umieszczają malowany za szkłem obraz Chrystusa lub Matki Boskiej, a drzewo takowe jak i okolne miejsce uważają za święte i błogosławione. Flisy wracający z Warszawy lub Gdańska, w nich mają spoczynek; idąc gromadnie, skoro ujrzą drzewo obrazowe klękają. modlą się i odśpiewawszy pieśń nabożną, spokojnie i bezpiecznie jak pod tarczą zasypiają. Pomimo skaz jakich doznała charakterystyka tego ludu, grunt pozostał bujny a plenny, jakkolwiek zarosły chwastem. Ręka tylko kierowana miłością, może je wyplenić a zasiać czyste ziarno, aby pięknym plonem, a znanym przez tyle wieków, odpłaciła trud podjęty. Nie stracili ani bujności fantazyi, ani rozumu chłopskiego, ani dzielności wrodzonej. Jak dawniej wesoły, spiewając uprawia ziemię. Pod tarczą starej pobożności, jak pod skrzydłem anioła stróża, uchowali swe przymioty: złe, to są naleciałki, które jednym silnym wstrząśnieniem, zrzucą z siebie jak śnieg z czapki. Ze wszystkich pokoleń polskiego szczepu, krakowiacy jedni zachowali w podaniach swych pamięć Piasta Łokietka, syna jego Kazimierza Wielkiego i Jadwigi. Mogiły Wandy i Krakusa szepczą mu czasy przedchistoryczne, jak mogiła Kościuszki ostatnie chwile Rzeczypospolitej. Imiona te przyrosły do ziemi ojczystej, i dla tego żywe w ich myśli pozostało wspomnienie. Lud ten, wyprowadził pierwszy na scenę teatru narodowego Wojciech Bogusławski w słynnej swej operze pod tyt.: *Krakowiacy i Górale*, w której wiele piosnek szczero ludowych pomieścił. Kazimierz Brodziński, w cudzej sielance *Wiesław* dał nam ich obraz poetyczny. Wszyscy zbieracze pieśni ludu w zbiorach swoich mieścili w krakowskiej ziemi spiewanki zasłyszane; najobfiszy ich plon podał J. Konopka w dziele: *Pieśni ludu krakowskiego*, zebrał J. K. (Kraków, 1840). Oskar Kolberg przygotował tak pieśni jak i melodyje krakowskie. Józef Mączyński ogłosił: *Kilka podań i wspomnień krakowskich* (Kraków, 1855), przywiązanych tak do samego grodu, jak i okolic Krakowa. Władysław Anczyc wiele zwyczajów, opisał w *Tygodniku illustrowanym* warszawskim (*Obrazy Krakowskie*, t. V, 1862 r.): O obrzędach i uroczystościach zachowywanych przez lud krakowski, powiemy pod każdym szczegółowym wyrazem. *K. Wł. W.*

Krakowiak, nazwa śpiewki i jednego z najudatniejszych oryginalnych tańców polskich. Ojczyzną ich jest oczywiście ziemia Krakowska, lubo w całej Polsce znane są i lubione. Taniec idzie wedle melodyi częściej rzewnej niż wesołej w takcie $^2/_4$ z naciskiem na drugiej i czwartej słabej części, czyli ósemce taktu, lub na obu ćwierciowych. Tancerz objąwszy kibić tancerki prawą zwykle ręką (bo i odwrotnie się zdarza), trzyma lewą wolną w powietrzu i puszcza się w koło krokiem raczej posuwistym niż skocznym, ale krzepkim i silnym, przytupując do taktu wysokiemi stalowemi podkówkami, z których wykrzesuje ogień, lub potrząsając wolną ręką u pasa zawieszone kółeczka mosiężne dla brzęku i szumu, co przypomina wedle słów Brodzińskiego, lud wojenny i bliski jeszcze pierwotnego stanu społeczności. Tenże pisarz tak dalej charakteryzuje krakowiaka: Jeden najśmielszy i najsilniejszy rej wodzi między wszystkiemi, jemu wtorują inni tak, jak on im śpiewa; tańczą tak, jak on prowadzi. Obszedłszy parę razy w koło, pierwsza para występuje na scenę stojąc przed muzyką i młodzian okazuje się w postawie junackiej nieukróconej jeszcze młodzieńczej dzikości, napuszony swoją postacią i strojem; wnet staje zadumany ze spuszczonemi oczyma, szuka natchnienia do śpiewu, do którego zachęca go okrzyk młodzieży za nim stojącej i takt stalą wybijany, nakoniec dziewica suto we wstążki przystrojona, ośmielająca go pląsami do śpiewu i tańca. Tanecznik jedną kolej odbywszy, staje przed muzyką, dozwala sobie zwykle pieśni mogącej tanecznicy dać powód do zawstydzenia, która przeto w pląsach przed nim ucieka; młodzieniec ją ściga dając dowód zręczności w skokach rozmaitych i szybkości. Za trzecią, a niekiedy i późniejszą koleją, gdy z dognaną dziewicą do śpiewu staje, on sam przed nią się usuwa, a za nim dziewica dąży, dopóki się jego ramienia nie chwyci: tak połączeni tańczą razem (lecz nie w objęciu, jak mówi Brodziński, ale trzymają się za ręce) dopóki zakończona muzyka, pasma ich uciechy nie przetnie. K. Czerniawski w broszurze *O tańcach narodowych* niemniej odzywa się o krakowiaku, twierdząc, że zwano go niegdyś Wielkim, a tańczył go (jak i tańczy) lud krakowski i szlachta całej Polski. Wykształcony przez szlachtę, stał się przodkującym w Kuligach (ob.) szczególniej gdy takowe niespodzianie weselem krakowskiem do dworów zajeżdżały. Krakowiak jako śpiewka uważany, jest dwu, lub cztero wierszem (echem najczęściej tego, który przed skrzypkiem był improwizowany) dającym zwykle w pierwszym wierszu obraz jakiś z natury wzięty, w drugim mniej więcej trafne jego przystosowanie do stanu duszy lub sentencyi pewnej. Śpiewki takie krążą w niezliczoném mnóstwie po całej Polsce, a wszystkie niemal zbiory pieśni ludowych znaczną ich zamieściły liczbę. Forma ta i przez wielu znakomitych naszych poetów z korzyścią uprawiana była; stała się także wzorem dla kołomyjek ruskich, lubo na Rusi w odmienny nieco rozwinęła się sposób, tak co do obrazowania jak i rytmu. *O. K.*

Krakowianka. W końcu panowania Stanisława Augusta, ubiór krakowskich wieśniaków i ich kroju stał się modnym i noszono go z upodobaniem. Była zwykle granatowa z sznurkowaniem i obszyciem karmazynowém.

Krakowiec, miasteczko nad Krakówką w obwodzie Przemyślskim, powiat w miejscu, parafija obydwóch obrządków w miejscu, szkoła trywialna założona w r. 1788, ludności 1,667, obszaru ziemi 2,160 mórg. Aż do początku XVII wieku znajdował się tu zbór kalwiński, w owym zaś czasie musiał tenże ustąpić i kościół przywrócono katolikom. W r. 1549 przy dziale dóbr po Franciszku Fredrze, dostał się Krakowiec Jerzemu, jednemu z jego 4 synów, zkąd powstała dzielnica Fredrów Krakowieckich. Później był Krakowiec wła-

snością Alexandra ks. Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego (w r. 1603), potém przeszedł w posiadanie Bełzeckich, a od tych na Cetnerów. Ostatnim z Cetnerów posiadających Krakowiec był Ignacy Cetner, wojewoda bełzki, po nim odziedziczyła ten majątek jego córka Anna, księżna lotaryngska, od niej otrzymał majątek ten Leon Potocki, dziś jest Lubomirskich. Powiat liczy 8 mil □, 2 miasteczka, 39 wsi, 4,489 domostw, 5,631 rodzin, 26,360 mieszkańców. *K. Wł.*

Krakowska Rzeczpospolita. Dzieje jej okazują przedewszystkiém, iż najlepsza ustawa nie przyniesie krajowi pożytku, jeśli go Bóg nie obdarzy ludźmi wyższych uzdolnień, Konstytucyja nadana dla Krakowa i okręgu jego, zestawiona z życiem tej Rzeczypospolitej przez jej trzydziestoletnie trwanie (1815—46), okaże jak daleko teoryi do praktyki, ustawie do jej wykonania. Oto traktat dodatkowy do kongresu wiedeńskiego, który zapewnił byt Rzeczypospolitej krakowskiej. (Dla skrócenia opuszczamy tytuły i formuły). „My Alexander I, etc., wiadomo czynimy niniejszém, że za wspólnym układem między nami, cesarzem Austryi, królem pruskim, przez naszych wspólnych pełnomocników, na mocy danego im pełnomocnictwa, zawarty i podpisany został w Wiedniu (21 Kwietnia) dnia 3 Maja r. 1815 traktat, który brzmi jak następuje: Artykuł I. Miasto Kraków wraz z swoim okręgiem uważane będzie na wieczne czasy za miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne pod protekcyją trzech wysokich stron kontraktujących. Artykuł II, podaje granice Rzeczypospolitej. Artykuł III. Cesarz Austryi chcąc ze swej strony przyłożyć się do ułatwienia związków handlowych i dobrego sąsiedztwa między Galicyją i wolném miastem Krakowem, nadaje nadbrzeżnemu miastu Podgórzowi na wieczne czasy przywileje wolnego miasta handlowego, jakich używa miasto Brody. Ta wolność handlu, rozciągać się będzie do obwodu pięciuset sążni, poczynając od rogatek miasta Podgórza. W skutku tego wieczystego zezwolenia, które jednakże nie może naruszać praw samowładności cesarza Austryi, komory austryjackie ustanowione będą za wspomnionym obwodem. Nie będzie w nim również żadnego zakładu wojskowego, mogącego zagrażać neutralności Krakowa lub utrudniać wolność handlu, którego używania cesarz Austryi dla miasta i obwodu Podgórza dozwala. Artykuł IV. W skutku powyższego przychylenia się cesarz Austryi postanowił również dozwolić miastu Krakowu opierać swe mosty o prawy brzeg Wisły w miejscach, przez które miało zawsze komunikacyją z Podgórzem i tamże swemi statkami przytykać. Utrzymywanie brzegu, tam gdzie jego mosty będą przyhaczane lub przymocowane, należy do wspomnionego miasta. Obowiązane jest również utrzymywać mosty jako i statki czyli promy, w porze w której mosty stać nie mogą. Gdyby jednak w tym względzie jaka opieszałość, zaniedbanie lub niechęć w służbie okazać się miała; trzy dwory po przekonaniu się o tém, ułożą się o sposób administracyi na rachunek miasta, któryby nadal wszystkim tego rodzaju nadużyciom, zapobiegł. Art. V. Zaraz po podpisaniu niniejszego traktatu, mianowaną będzie komissyja wspólna z równiej liczby komissarzów i inżynierów złożona, dla wytknięcia na ziemi linii demarkacyjnej, ustawienia słupów, oznaczenia kątów pomierczych i zdjęcia czyli wygotowania mappy, z opisaniem miejsc, aby w każdym przypadku nie było na przyszłość trudności ani wątpliwości w tej mierze. Słupy oznaczające okrąg Krakowa będą numerowane i oznaczone herbami mocarstw ościennych i wolnego miasta Krakowa. Gdy granice kraju austryjackiego naprzeciwko formują się przez Thalweg Wisły, przeto słupy austryjackie postawione zostaną na

prawym brzegu tej rzeki. Rayon, zawierający obwód Podgórza, za wolny dla handlu uznany, oznaczonym będzie osobnemi słupami z herbem austryjackim i z napisem: Wolny okrąg dla handlu. Art. VI. Trzy dwory obowiązują się szanować, rozkazać szanowanie w każdym czasie neutralność miasta wolnego Krakowa i jego okręgu. Żadna siła zbrojna nie będzie mogła być nigdy i pod żadnym pozorem tamże wprowadzona. Nawzajem rozumie się i wyraźnie postanawia, iż miasto wolne Kraków z okręgiem swoim nie dozwoli żadnego schronienia i opieki zbiegom, dezerterom i osobom przez prawo poszukiwanym, a należącym do krajów którego z mocarstw kontraktujących, i że na żądanie władz przyzwoitych, takowe osoby aresztowane i bez zwłoki pod mocną eskortą wydane będą straży, do odebrania ich na granicy wyznaczonej. Art. VII. Trzy dwory zatwierdziwszy konstytucyją, którą ma się rządzić miasto wolne Kraków ze swoim okręgiem, a która tu dołączona składa część niniejszych artykułów, takową konstytucyją biorą pod wspólną gwarancyją. Obowiązują się prócz tego delegować każdy z nich jednego komissarza do Krakowa, dla działania wspólnie z komissyją tymczasową i miejscową, z osób wyborowych pomiędzy urzędnikami publicznymi lub innymi ze sposobu myślenia dobrze znanymi, złożoną. Każde z trzech mocarstw wybierze tym końcem jednego kandydata której z trzech klass: szlachty, duchowieństwa lub mieszczan. Prezydencyja w tej komissyi odbywać się będzie tygodniami i na przemiany przez jednego z komissarzów trzech dworów. Los ustanowi pierwszą prezydencyją, a prezes używać będzie praw i attrybucyj do tego stopnia przywiązanych. Komissyja ta zatrudnia się rozwinięciem wspomnionych zasad konstytucyjnych i ich zastósowaniem. Również mianować będzie na pierwszych urzędników tych, którzyby przez wysokie strony kontraktujące nie byli do senatu mianowani, a których sobie nominacyją z osób znanych na ten pierwszy raz zastrzegły. Zajmie się podobnież wprowadzeniem w czynność i działanie nowego rządu miasta Krakowa i jego okręgu. Rozpozna bezpośrednio teraźniejszą administracyją i będzie umocowaną uczynić wszelkie odmiany, jakieby dobro publiczne aż do ukończenia stanu rzeczy tymczasowego wymagało. Artykuł VIII. Konstytucyja wolnego miasta Krakowa i jego okręgu, nie daje mu prawa ustanowienia Komor, dozwala mu przecież wolności pobierania opłat od rogatek i mostowego. Art. IX. Dla ustanowienia jednakowego prawidła w pobieraniu opłaty tegoż mostowego i rogatkowego przez miasto wolne Kraków, która do ciężaru zastósowaną być powinna, umówiono się, iż komissyja w artykule VII wzmiankowana, ułoży stałą i ogólną w tej mierze taryfę. Wspomniona taryfa obejmować tylko będzie opłatę od ciężarów, bydła rogatego, koni pociągowych i wszelkiego inwentarza, nigdy jednak od ludzi, wyjąwszy w czasie przewozu statkami. Bióra poborowe ustanowione będą na lewym brzegu Wisły. Taż sama komissyja ustanowi również prawidła tyczące się kursu monet. Art. X. Wszystkie prawa, obligacyje, korzyści i prerogatywy postanowione przez trzy wysokie strony kontraktujące w artykułach ściągających się do właścicielów różno-rządowych, amnestyj, wolności handlu i spławu, będą zastósowane do miasta wolnego Krakowa i jego okręgu. Ułatwiając oraz opatrzenie miasta i okręgu Krakowa, trzy wysokie dwory umówiły się dozwolić wolnego wyprowadzania i przywożenia do okręgu miasta Krakowa drzewa opałowego, węgli i wszelkich innych artykułów do konsumpcyi pierwszej potrzeby. Art. XI. Komissyja oddzielna postanowi w dobrach duchownych i narodowych prawa własności i powinności włościan, w sposób najstósowniejszy do podniesienia i ulepszenia ich bytu. Art. XII. Przywileje poczt zachowują

się dla miasta wolnego Krakowa i jego okręgu. Wolno jednak będzie każdemu z trzech dworów ustanowić podług woli swojej, albo własne bióro pocztowe w Krakowie, dla przesyłania odchodzących lub przychodzących expedycyj z ich kraju, albo też dodać tylko biórowi poczt krakowskich sekretarza do dozoru w tej mierze. Co się tyczy kosztów expedycyi od listów przychodzących, lub portoryjum od listów wewnątrz okręgu idących, przedmiot ten urządzony będzie podług przepisów postanowionych wspólnie przez komissyją w artykule VII wzmiankowaną. Art. XIII. To wszystko co w mieście wolném Krakowie i jego okręgu było własnością narodową księstwa Warszawskiego, należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta. Takowe własności stanowić będą jedno ze źródeł finansowych, i ich dochody użyte zostaną na utrzymywanie akademii, innych naukowych instytutów, a szczególniej na udoskonalenie środków wychowania publicznego. Dochody z rogatek i mostów, z natury rzeczy przeznaczone będą na utrzymanie mostów i dróg publicznych, tak w mieście wolném Krakowie, jak jego okręgu. Administracyja stanie się odpowiedzialną za tę część służby publicznej, tyle do komunikacyi i handlu potrzebnej. Art. XIV. Gdy dochody miasta wolnego Krakowa w ten sposób są urządzone, iż pozostałość od kosztów administracyjnych przeznaczona jest na przedmioty w artykule poprzedzającym wskazane, przeto miasto Kraków nie będzie obowiązane przykładać się do opłacania długów księstwa Warszawskiego i nawzajem nie będzie też należeć do zwrotów, jakieby temuż księstwu Warszawskiemu przypadać mogły. Wolno jednak będzie mieszkańcom Krakowa likwidować swoje szczególne pretensyje przed komissyją do uregulowania rachunków wyznaczoną. Artykuł XV. Zatwierdzają się przywileje akademii krakowskiej, własność zabudowań i biblijoteki do niej należących, jako też funduszów w dobrach lub kapitałach hipotecznych posiadanych. Dozwolono będzie mieszkańcom ościennych prowincyj polskich, udawać się na nauki do tejże akademii, skoro ta stanie na stopniu rozwinięcia stósownym do życzeń każdego z trzech wysokich dworów. Art. XVI. Biskupstwo Krakowskie i kapituła tego wolnego miasta, równie i całe duchowieństwo świeckie i zakonne, utrzymywane będzie. Fundusze, dotacyje, posiadłości nieruchome, dochody i pobory ich własność stanowiące, zachowane zostaną. Wolno jednak będzie senatowi proponować na zgromadzeniach grudniowych inny sposób repartycyi dochodów, gdyby dowiedzioném zostało, iż teraźniejszy ich użytek nie był stósowny do celu fundatorów, szczególniej we względzie oświecenia publicznego i nieszczęśliwego stanu niższego duchowieństwa. Każda podobna zmiana podlegać będzie tym samym formalnościom, jak przyjęcie prawa senatu. Art. XVII. Gdy jurysdykcyja duchowna biskupstwa Krakowskiego nie może się rozciągać na kraje austryjackie i pruskie, mianowanie więc biskupa krakowskiego zachowane jest bezpośrednio cesarzowi wszech Rossyi, który na ten raz biskupa podług wyboru swego mianować będzie. Na przyszłość zaś, kapituła i senat będą mieli prawo podawania każdy po dwóch kandydatów, z których cesarz Rossyi nowego biskupa wybierze. Art. XVIII. Jeden exemplarz artykułów wzwyż wspomnionych, jako i konstytucyi, która składa część ich przedniejszą, złożony będzie uroczyście w archiwach miasta Krakowa przez kommissyję wspólną w artykule VII oznaczoną, jako wieczno-trwały dowód wspaniałych zasad, przez trzy wysokie mocarstwa, dla dobra wolnego miasta Krakowa i jego okręgu przyjętych. Art. XIX. Niniejszy traktat ratyfikowanym będzie i ratyfikacyje onego zamienione zostaną w przeciągu dni sześciu. W dowód czego pełnomocnicy

wspólni tenże traktat przy wyciśnięciu herbowych pieczęci podpisali. Działo się w Wiedniu dnia (21 Kwietnia) 3 Maja 1815 r. (L. S.) hrabia Rasumowski. (L. S.) książe Metternich. (L. S.) książe Hardenberg. — W skutku czego, po dokładném roztrząśnieniu tego traktatu i konstytucyi wzmiankowanej w artykule VII, uznaliśmy go za dobry, potwierdzili i ratyfikowali. Jakoż go za taki uznajemy, potwierdzamy, ratyfikujemy w całej jego osnowie, zapewniając naszém słowem cesarskiém, za nas i naszych następców, iż to wszystko co jest wzmiankowanym traktatem i konstytucyją w artykule VII wzmiankowaną objęte, będzie nieodzownie zachowaném i uskutecznioném. A dla lepszej wiary, niniejszą ratyfikacyję cesarską własną ręką podpisaliśmy i naszą pieczęć cesarską przyłożyć rozkazaliśmy. Działo się w Wiedniu dnia 27 Kwietnia roku pańskiego 1815, a panowania naszego 15 roku. (L. S) *Alexander*. (L. S) sekretarz stanu, hrabia Nesselrode. — *Konstytucyja wolnego miasta Krakowa.* Art. 1. Religija katolicka, apostolska rzymska, utrzymuje się za religiję krajową. Art. 2. Wszystkie wyznania chrześcijańskie są wolne i nie stanowią żadnej różnicy w prawach towarzyskich. Art. 3. Prawa aktualne rolników będą utrzymane. W obliczu prawa wszyscy obywatele są równi i wszyscy zostają pod równą onegoż opieką. Prawo opiekuje się także wyznaniami tolerowanemi. Art. 4. Rząd wolnego miasta Krakowa i jego okręgu zostaje w senacie, złożonym z 12 członków, nazwanych senatorami i z 1 prezesa. Art. 5. Dziewięciu senatorów, licząc w to prezesa, będą obrani przez zgromadzenia reprezentantów. Czterech zaś zostanie wybranych przez kapitułę i akademiję, z których każda mieć będzie prawo mianowania dwóch członków z pośród siebie do zasiadania w senacie. Art. 6. Sześciu senatorów będą dożywotni. Prezes senatu będzie w urzędzie przez lat trzy, może być na nowo obrany. Połowa innych senatorów wyjdzie co rok z senatu dla ustąpienia miejsca nowo obranym. Wiek oznaczać będzie wyjście tych trzech członków, którzy mają opuścić swoje miejsca na końcu pierwszego upłynionego roku, to jest: najmłodsi wiekiem wyjdą najpierwsi. Ze czterech zaś senatorów delegowanych przez kapitułę i akademiję, dwóch pozostanie przy urzędzie dożywotnie, a dwaj inni będą się odmieniać z końcem każdego roku. Art. 7. Członkowie duchowieństwa świeckiego i akademii, również właściciele ziemi, domów i jakichkolwiek innych dóbr nieruchomych, jeżeli opłacają pięćdziesiąt złotych podatku gruntowego, entreprenowie fabryk i rękodzielni; kupcy hurtowni i ci wszyscy, którzy są zapisani za członków bursy; artyści w sztukach pięknych celujący i nauczyciele szkół, doszedlszy wieku oznaczonego, mieć będą prawo polityczne obieralności. Mogą także sami być obranymi, gdy dopełnią innych warunków prawem przepisanych. Art. 8. Senat mianuje urzędników administracyjnych i odwołuje podług woli urzędników przez siebie ustanowionych. Mianuje także na wszystkie beneficyja kościelne, których kollacyja należała do rządu, z wyjątkiem czterech miejsc w kapitule, które są zachowane dla doktorów fakultetów, odbywających funkcyje nauczycielskie, a na które akademija mianować będzie. Art. 9. Miasto Kraków z swoim okręgiem podzielone będzie na gminy miejskie i wiejskie. Pierwsze z nich mieć będą, ile miejscowość dozwoli, każda po dwa tysiące, drugie zaś, najmniej po trzy tysiące pięćset dusz. Każda z tych gmin mieć będzie wójta obranego i obowiązanego wykonywać rozkazy rządu. W gminach wiejskich może być kilku zastępców wójtów, jeżeli okoliczności tego wymagać będą. Art. 10. Każdego roku w miesiącu Grudniu będzie zgromadzenie reprezentantów, którego posiedzenia dłużej nad cztery tygodnie trwać nie mogą. Do tego zgromadzenia przywiązane będą wszystkie własno-

ści władzy prawodawczej. Roztrząsać będzie rachunki roczne administracyi publicznej i stanowić coroczny budżet. Toż zgromadzenie obierać będzie członków do senatu, podług artykułu organicznego tym końcem postanowionego. Będzie także obierać sędziów. Mieć będzie prawo oskarżania (większością dwóch trzecich części głosów) wszelkich urzędników publicznych, o zdzierstwa, uciemiężenia, lub nadużycia w sprawowaniu swoich urzędów posądzonych i oddania tychże pod sąd najwyższy. Art. 11. Zgromadzenie reprezentantów składać się będzie: 1) Z deputowanych gmin, z których każda wybierać będzie jednego. 2) Z trzech członków delegowanych od senatu. 3) Z trzech prałatów delegowanych od kapituły. 4) Z trzech doktorów fakultetów delegowanych od akademii. 5) Z sześciu urzędników pojednawczych w czynności będących, z kolei branych. Prezes zgromadzenia wybrany będzie z pomiędzy trzech członków delegowanych od senatu. Żaden projekt do prawa, dążący do wprowadzenia jakiej zmiany w prawie lub trwającém urządzeniu, nie będzie mógł być wprowadzony do deliberacyi zgromadzenia reprezentantów, jeżeli nie był poprzedniczo senatowi komunikowany i jeżeli tenże propozycyi większością głosów nie przyjął. Art. 12. Zgromadzenie reprezentantów zatrudni się ułożeniem kodexu cywilnego i kryminalnego i procedury. Wyznaczy niezwłocznie kommissyję obowiązaną przygotować to dzieło, w którém mieć należy słuszne względy na miejscowości kraju i ducha mieszkańców. Dwóch członków z senatu będą do tej kommissyi przydani. Art. 13. Jeżeli prawo nie będzie przyjęte przez siedm ósmych części reprezentantów i jeżeli senat większością dziewięciu głosów uzna być zgodném z dobrem publiczném, ażeby to prawo raz jeszcze poddać pod roztrząśnienie prawodawców, w takim razie odesłane zostanie do decyzyi zgromadzenia w roku następnym. Gdyby ten przypadek tyczył się materyj skarbowych, prawo roku zeszłego zostanie w swej mocy, aż do ustanowienia nowego prawa. Art. 14. Na każdy okrąg najmniej sześć tysięcy dusz zawierający, będzie mianowany przez zgromadzenie reprezentantów jeden urzędnik pojednawczy. Urząd jego trwać będzie lat trzy. Oprócz obowiązków pojednawcy, czuwać będzie z urzędu nad sprawami małoletnich, jako też nad procesami dotyczącemi się funduszów i własności należących do kraju lub instytutów publicznych. Pod tym względem znosić się będzie z najmłodszym senatorem, któremu wyraźnie polecone zostanie czuwanie nad tém wszystkiém, co się tyczy spraw ściągających się do funduszu, lub własności krajowych. Art. 15. Będzie sąd pierwszej instancyi i sąd apelacyjny, trzech sędziów w pierwszej instancyi a czterech w sądzie apelacyjnym, łącząc w to ich prezesów, będą dożywotni, inni zaś sędziowie dodani każdemu z tych sądów w liczbie potrzebnej stosownie do miejscowości, zależeć będą od wolnego wyboru gmin i sprawować swe urzędy tylko przez ciąg czasu, prawami organicznemi postanowiony. Te sądy wyrokować będą we wszelakich procesach bez różnicy ich natury lub stanu osób. Jeżeli wyroki dwóch instancyj są zgodne w swoich decyzyjach, odwołanie się nie ma miejsca. Jeżeli zaś ich decyzyje różnią się w treści, lub akademija roztrząsnąwszy akta procesu, uzna, iż jest powód uskarżania się na zgwałcenie prawa lub form istotnych procedury w materyi cywilnej, również w wyrokach stanowiących karę śmierci lub infamii, sprawa raz jeszcze odesłaną będzie do sądu apelacyjnego, lecz w tym przypadku do liczby sędziów zwyczajnych dołączeni będą wszyscy sędziowie pojednawczy z miast i cztery osoby, których każda z stron pryncypalnych podług woli swojej wybrać może połowę z pomiędzy obywateli. Przytomność trzech sędziów potrzebna jest do

wyrokowania w pierwszej, pięciu w drugiej, a siedmiu w ostatniej instancyi. Art. 16. Sąd najwyższy, na przypadek przewidziany w artykule 10, składać się będzie: 1) z pięciu reprezentantów losem wybranych. 2) Z trzech członków senatu wybranych przez tenże senat. 3) Z prezesów obu sądów. 4) Ze czterech urzędników pojednawczych, z kolei powołanych. 5) Z trzech obywateli wybranych przez urzędnika do sądu pociągnionego. Przytomność dziewięciu członków potrzebna jest do wydania decyzyi. Art. 17. Procedura w materyi cywilnej i kryminalnej będzie publiczna. W instrukcyi procesów (a mianowicie tych, które są właściwie kryminalne) ma być użyta instytucyja przysięgłych, stosownie do miejscowości kraju, oświecenia i charakteru mieszkańców. Art. 18. Sądownictwo jest niepodległe. Art. 19. Po upłynieniu szóstego roku od daty publikacyi ustawy konstytucyjnej, warunki do zostania senatorem z wyboru reprezentantów, będą: 1) Mieć lat 35 skończonych. 2) Odbyć zupełne nauki w jednej z akademii, leżących w krajach dawnego królestwa Polskiego. 3) Sprawować urząd wójta przez lat dwa, sędziego przez lat dwa i reprezentanta przez dwa zgromadzenia. 4) Mieć własność nieruchomą płacącą 150 złp. podatku gruntowego, nabytą na rok przynajmniej przed elekcyją. Warunki do zostania sędzią będą: 1) Mieć lat 30 skończonych. 2) Odbyć nauki zupełne w jednej ze wspomnionych wyżej akademij, i otrzymać stopień doktora. 3) Pracować przez rok jeden przy pisarzu sądowym, i podobnież praktykować przez rok przy adwokacie. 4) Mieć własność nieruchomą, wartości ośm tysięcy zlp. nabytą na rok przed elekcyją. Do zostania sędzią drugiej instancyi, lub prezesem jednego z dwóch sądów potrzeba oprócz powyższych warunków, odbyć urząd sędziego pierwszej instancyi, lub urzędnika pojednawczego przez lat dwa, i raz jeden być reprezentantem. Ażeby być wybranym na reprezentanta gminy, potrzeba: 1) Mieć 26 lat skończonych. 2) Odbyć nauki zupełne w akademii krakowskiej. 3) Mieć własność nieruchomą oszacowaną na 90 złp. i nabytą na rok przynajmniej przed wyborem. Wszystkie te warunki, w artykule niniejszym wyrażone, nie stosują się do tych osób, które w czasie exystencyi księstwa Warszawskiego sprawowały urzędy zawisłe od nominacyi króla, lub od wyboru na sejmikach, ani do tych, którzy je teraz otrzymują z władzy mocarzów kontraktujących. Te będą mieć zupełne prawo zostania mianowanemi, lub obranemi na wszystkie urzędy. Artykuł 20. Wszystkie akta rządowe, prawodawcze i sądownicze, pisane będą w języku polskim. Art. 21. Dochody i wydatki akademii, składać będą część budżetu generalnego miasta wolnego Krakowa i jego okręgu. Art. 22. Służba bezpieczeństwa wewnętrznego i policyi, odbywać się będzie przez oddział dostateczny milicyi miejskiej. Ten oddział będzie koleją zmieniany, i pod komendą oficera linijowego, który służąc zaszczytnie, przyjmie ten rodzaj służby spokojnej. Będzie uzbrojona i ubrana dostateczna liczba żandarmów, dla bezpieczeństwa dróg i wsi. „Hrabia Rasumowski, książe Metternich, książe Hardenberg." Pięciu z kolei po sobie następujących prezesów senatu rządziło Rzecząpospolitą, jako to: 1) Stanisław hr. Wodzicki, senator wojewoda królestwa Polskiego, były prefekt departamentu krakowskiego, sprawował urząd od r. 1815 do 1831. Od 16 Stycznia 1831 r. do Marca 1833, w czasie wewnętrznych zamieszek, senatorowie zastępowali z kolei prezesa. 2) Józef Nikorowicz, prezes sądu apellacyjnego krakowskiego, obrany przez sejm roku 1827 prezesem, ale przez opiekuńcze dwory nie uznany. 3) Kasper Wielogłowski, senator, kasztelan królestwa Polskiego, były prezes komissyi województwa Krakowskiego w królestwie polskiém, urzędował od r. 1833 do 1836.

4) Józef Haller, obywatel krakowski dzidzic dóbr w Galicyi, rządził od roku 1836 do 1840. 5) Ksiądz Jan Schindler, kanonik kat. krak. zakończa szereg prezesów, sprawując władzę od r. 1840 do 22 Lutego 1846. Źródła do dziejów Rzeczypospolitej stanowią: *Dyjaryjusze sejmów*, *Dziennik praw* wychodzący aż do r. 1847; *Gazeta krakowska*, *Kalendarzyki polityczne*, pisma literackie z tych czasów, jak: *Tygodnik krakowski*, *Kuryjerka*, *Pamiętnik powszechny*, *Kwartalnik*, *Dwutygodnik*, *Pszczółka*, *Goniec*, *Miscellanea* i t. d. Wreszcie roczniki i sprawozdania instytucyi tej Rzeczypospolitej, jak: *Szematyzmy dyjecezalne*, *Roczniki towarzystwa dobroczynności*, *towarz. gospodarczo-rolniczego*, *Ochronek*, *Bractw*, *Index'a uniwersytetu* i *Programata szkól*, oraz liczne broszury i plakaty. Zbiory tych ostatnich posiadają: A. Grabowski; syn jego Maxymilijan, Konst. Hoszowski, Biblijoteka uniwers. jagiellońskiego, Józef Łepkowski i inni. Z broszur wymienić wypada: *Rzut oka polityczny na obecny stan wolnego miasta Krakowa i jego okręgu* (Kraków, 1828 r.); oraz *Uwagi* nad tém pismem wydane (t. r. w Lipsku), i w. i. Felix Słotwiński professor uniwersytetu jagiellońskiego, wydał: *Ustawodawstwo rzeczypospolitej Krakowskiej, od chwili utworzenia jej politycznego bytu t. j. od r. 1815 aż do r. 1836* r. Ważnym tutaj byłyby materyjałem do historyi Rzeczypospolitej korrespondencyje, pisane w czasie jej trwania, do gazet zagranicznych; jak również tego rodzaju opisy Krakowa, jak np. wydane w Lipsku 1844 u Wiganda: *Krakau u. ein Blick über seine Grenzen*, lub też: *Der Freistaat Krakau bis zum Jahre 1845, und die Salinen zu Wieliczka in Galizien* (Kraków, 1846 roku). Z Hilarego Meciszewskiego broszur, przytoczymy wyszłą w Krakowie 1851 roku: *Wizytę braci Malinowskich z Warszawy, odbytą w Krakowie d. 17 Grudnia 1830 r.*, oraz *Sześć lat politycznego bytu rzeczypospolitej Krakowskiej*, przez tegoż autora w Berlinie 1846 r. zeszyt 1-szy; wreszcie począł Meciszewski wydawać w r. 1851 zeszytami *Historyją rzeczypospolitej Krakowskiej*. Jak pierwsza tak druga publikacyja dokończoną nie została. Również po kilku wydanych poszytach (do str. 171), przerwaną została publikacyja K. Majeranowskiego pod napisem: *Kronika 40 dni Krakowa 1848 roku, poprzedzona prologiem dziejów Polski i Krakowa, w 10 obrazach, i epilogiem wypadków po dniu 26 Kwietnia, zakończona przez X. X.* (Kraków, 1848 r.). Za świeże i bliskie nas czasy istnienia rzeczypospolitej i jej upadku, iżby już dzieje tej krainy pisać można było; dla tego publikacyje które sobie ten cel zamierzyły, o prywatę i namiętności rozbić się musiały. Obecnie A. Tessarczyk zaczął wydawnictwo, pod napisem: *Rzeczpospolita Krakowska wolna, niepodległa i ściśle neutralna, pod opieką trzech dworów zostająca, a za rękojmią kongresu wiedeńskiego* (Kraków, 1863 roku), dotąd (Grudzień 1863 roku), wyszedł poszyt 1-szy. Tutaj wskazawszy źródła dla chcącego się z rzeczą bliżej oznajmić, przytoczymy tylko kilka dat i faktów W roku 1820 stanęła krakowska milicyja pod bronią w celu uśmierzenia rozruchu studentów, który był owocem niesnasek pomiędzy prezesem senatu Wodzickim a rektorem uniwersytetu Litwińskim. Zatargi te i podobne (np. wypadek na balu u Knotza w r. 1822), kłopotliwe wprawdzie były dla małej Rzeczypospolitej, i w swoim czasie niepokoiły mieszkańców Krakowa, przecież za błache aby je bliżej przytaczać. Tejże natury jest pojawianie się w Krakowie oszustów w roku 1830; również miejscowa i chwilową tylko wartość mają zatargi dwóch partyj, z których jedna popierała wybór na prezesa Nikorowicza, druga Wodzickiego utrzymać chciała. Przecież groźne postawienie się młodzieży w dnia 16 Stycznia 1831 roku, zmusiło Wodzickiego do ustąpienia z krze-

sła prezesa senatu, a spowodowało czynne już odtąd wdawanie się rezydentów opiekuńczych dworów, do rządów wewnętrznych Rzeczypospolitej. I tak, dnia 27 Września 1831 r. wkroczyły do Krakowa wojska rossyjskie pod wodzą jenerała Ridigera. Zajęcie to trwało do d. 24 Listopada t. r. Pod te czasy komissyja reorganizacyjna rozpoczęła działanie swoje tyczące się zmian konstytucyi w wewnętrznych statutach, sama ona już zanominowała prezesem Kaspra Wielogłowskiego. Od r. 1827 do 1833 nie było sejmu. W r. 1836 d. 7 Stycznia spełnione zabójstwo na niejakim Pawłowskim, stało się prócz innych jeszcze przyczyn powodem, iż dnia 17 Lutego t. r. generał austryjacki Kaufmann wszedł z korpusem piechoty, z kilku szwadronami huzarów i półbateryją artyleryi; nazajutrz ukazał się w krakowie pułk strzelców pieszych rossyjskich z Kozakami; a na trzeci dzień szwadron ułanów pruskich. Po dokonaném w przeciągu dwóch miesięcy wydaleniu z Krakowa różnych osób rozesłanych do Francyi lub Ameryki, wojska pruskie i rossyjskie opuściły miasto, zaś korpus austryjacki pozostał do r. 1841. Zreorganizowano Senat, policyją a nawet milicyją, a senator Józef Haller prezesem zanominowany został. Wtedy był w Krakowie dyrektorem policyi Gut, przedtém komisarz tejże władzy w miasteczku Podgórzu. Na jego to czasy trafiło zabójstwo niejakiego Czelaka, co znów ścieśnienia stało się przyczyną. Rok 1846 upamiętnił się usiłowaniem powstania walką na ulicach, rzezią galicyjską, bitwą pod Gdowem etc., aż wreszcie d. 16 Listopada 1846 roku, na zasadzie porozumienia się trzech opiekuńczych dworów, Kraków z okręgiem swoim wcielony został do Galicyi, z tytułem Wielkiego Księstwa. Rzeczpospolita liczyła swojej zbrojnej siły 500 piechoty z 11 oficerami i 50 konnych żandarmów. Żeby można było powiedzieć, iż przez te lat 30 zakwitły w uniwersytecie jagiellońskim równie świetnie nauki, jak się byt materyjalny polepszył, może wiedy przyznać by się godziło niemałą dla ojczystej oświaty zasługę, tym, którzy w owej małej krainie rządy sprawowali. Za prezesostwa księdza Schindlera, a zatém po roku 1840 polepszono nieco administracyjne i ekonomiczne stosunki w Krakowie, a na zabytki też przeszłości, większą podówczas uwagę zwrócono. O Krakowie traktujące dzieła. W ciągu artykułów: *Kraków*, *Krakowski okrąg*, *Krakowska rzeczpospolita*, wielekroć zacytowane zostały książki i pisma tyczące się opisu Krakowa, bądź pojedyńczych osobliwości jego; tutaj pomijając źródła ogólne np. kroniki, pamiętniki etc., w których wiele znajdzie się do dziejów tego grodu, wymienimy tylko: *Wiadomości o sztukach pięknych Sobieszczańskiego*, *Wzory sztuki średniowiecznej*, oraz *Słownik malarzy polskich E. Rastawieckiego*, gdzie niemało znajdzie się szczegółów Krakowa tyczących. Znakomity materyjał w tej sprawie, znajdzie się w czasopismach, szczególnie: *Przyjacielu ludu* wydawanym w Lesznie, i *Pszczółce krakowskiej*. Są też opisy Krakowa w *Szkółce dla młodzieży* Estkowskiego, (Poznań, 1854 roku); w *Rozrywkach dla młodocianego wieku* Pruszakowej; *Tygodniku illustrowanym warszawskim*; Albumie *J. K. Wilczyńskiego*; w *Kalendarzach krakowskich* Czecha, Wildta, etc. Niemniej w podróżach, geografijach i opisach kraju, jak np. w Julijana Ursyna Niemcewicza: *Podróże historyczne po Polsce odbyte 1811—1828 r.* (Petersburg, 1859); *Opis Krakowa i jego okolic* (Kraków, 1862); *Przewodnik po Krakowie i jego okolicach* (Kraków, 1861, u Wildta); *Pamiątka z Krzeszowic* (u Gieszkowskiego, 1845). Nie powtarzam tutaj biblijografii opisów okolic Ojcowa, bo znaleść ją można w *Przewodniku po ojcowskiej dolinie*, wydanym w Warszawie, 1869 r. Biblijografiją także okolic Wieliczki i samychże salin, podaje Boczkowski w swoim opisie Wieliczki

wydanym w Bochni 1843 r. *Katedra na Wawelu*, dzieło j. m. ks. biskupa Łętowskiego, wydane w Krakowie 1859 r., ozdobne chromolitografijami Stroobanda. Dzieło to uzupełnia również paradna publikacyja wydana w Krakowie, w zakładzie *Czasu* w r. 1861, pod nazwą: *Starożytne gmachy Krakowa* z chromolitografijami także Stroobanta wykonanemi w Belgii, text Lucyana Siemieńskiego. *Dwie kaplice jagiellońskie w katedrze krakowskiej*, przez J. Muczkowskiego (Kraków, 1859); *Przewodnik po katedrze krakowskiej* (Kraków, 1863, u Bensdorfa). Prócz spisanych pomników Krakowa w *Monumentach Sarmatarum* Starowolskiego, uzupełnił je jeszcze ks. Sołtyk epigrafami nagrobków katedralnych, a Teleżyński poczetem nadpisów z kościoła dominikanów. Kościół ś. Anny ma 3 monografije, jak A. Buchowskiego, wydana w r. 1703; Ludwika Kosickiego, przy programacie szkolnym krak. r. 1833 i ks. Marcina Tylkowskiego, w Krakowie 1863 r. Siejkowski Michał, napisał *Świątnicę pańską*, opis kościoła dominikanów (Kraków, 1743). Pisma Hoszowskiego, jak: *Wiadomości historyczne o obrazie N. M. Panny w kaplicy domu towarzystwa dobroczynności w Krakowie*; *Żywot biskupa Trzebickiego*, i o *Zasługach Korycińskich*. *Wspomnienie o kościele ś. Michała* (Kraków, 1860), ks. Chełmeckiego; *Dyjaryjusz o fundacyi kościoła i klasztoru ś. Norberta* (Kraków, 1860). *O magistratach miast polskich*, K. Mecherzyńskiego (Kraków, 1845). Pomijam publikacyje tyczące się historyi uniwersytetu jagiellońskiego, wspominając tylko o ważnych w tym względzie pismach J. Muczkowskiego. Z obcych, mówią w dziełach swoich o Krakowie: *Die Stadt Krakau für Fremde*, J. Wildt (1846); *Der Freistadt Krakau* (Kraków, u Friedleina, 1846); *Krakau* (Lipsk, 1844); *Cracovie et ses environs* (Kraków, 1846); *Verschollene Königsstadt, ein romantisches Gedicht v. Wurzbach* (Wiedeń, 1850); Wurzbach: *Die Kirchen der Stadt Krakau* (Wiedeń, 1853); *Der Freistaat Krakau bis zum Jahre 1846*, Klein (Kraków, 12-ka); *Krakau ein Blick über seine Gränze* Kämpf: (Lipsk, 1844); *Briefe über Schlesien, Krakau, Wieliczka*, J. Fr. Zöllner (Berlin, 1792); *Der Führer durch Krakau u Umgegend* (Kraków, u J. Wildta, K. O. Mültner'a); Kausch: *Nachrichten über Pohlen* (Stalzburg, 1793); Charles Forster: *Pologne* (Paryż, 1840). Podaje wiadomości o Krakowie, wielu sztychami illustrowane. Bernardo Zaydler: *Storia della polonia* (Florencyja, 1831). Wiele tu sztychów pomników krakowskich. Gaetano Moroni: *Dicionario di erudizione storico-ecclesiastica* (Wenecyja, 1840 — 46) o *Krakowie* (w tomie XVIII, str. 167 — 171); W. Coxe: *Reise durch Polen, Russland, Schweden* etc.: Rohrer Jos.: *Bemerkungen auf einer Reise über Ost und West-Galizien* (Wiedeń, 1804); Bredetzky: *Reisebemerkungen über Ungarn und Galizien* (Wiedeń, 1809); Uklański: *Briefe über Polen, Oestreich* (Norymberga, 1808, 8-ka); Hacquet: *Neueste physicalische Reise durch die dazischen Karpathen* (Norymberga, 1795); Kohls: *Reisen* (Lipsk, 1840); Mundt: *Völckerschau auf Reisen* (1838); Sydow: *Bemerkungen auf einer Reise* (Berlin, 1830); Libke: *Geschichte der Plastik* (Lipsk, 1863); Kugler: *Handbuch der Kunstgeschichte*; Wilhelm Lotz: *Statistik der Kunst*; Müller A.: *Die mittelalterlichen Kirchengebäude Deutschlands*; *Mittheilungen der kk. Central-Komission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale in Oestreich*. Pragniemy wymienić tutaj (wedle literatury fizyografii ziemi polskiej dra J. Majera) o ile można zupełny wykaz artykułów opisujących Kraków i jego okolice, ze względu na własności ziemi, klimat, oraz inne przyrodzone stosunki. *Tafeln zur Statistik des Grossherzogthums Krakau u. der westlichen Kreise Galiziens, aus d. Jahre 1854—57, herausgegeb. v. der krakauer Handels u. Gewerbekammer* (Kraków, 1859, tabl. XXIX)

Schilderung der Cultur u. Bevölkerungsverhältnisse in Grossherzogthume Krakau u. den westlichen kreisen Galiziens, während der J. 1854—57, verfasst von d. Krakauer Handels u. Gewerbekammer (Kraków, 1861, str. 268); Grabowski Ambr., *Kraków i jego okolice* (wyd. IV, 1844, 570; Położenie 51, wys. Sikornika 317: marmury Dembnickie 350, 544; węgle kamienne na opał około r. 1800, 362; Ojców 366; rzeka Prądnik 379; Wieliczka 402,554; Rudawa 458; Babia góra 530; Żupy bocheńskie 548—551). *Der Freistaat Krakau bis zum Jahre 1845 u die Salinen zu Wieliczka in Galizien* (Kraków, 1846, 122: położenie, klimat, góry, rodzaj ziemi 2; Wisła, Pszemsza, Prądnik, Dłubnia, Wolica, Chechło, Rudawa, Rudno, Siemota, Lujnik 3, bagniska pod Lipowcem 5, urodzajność, płody 5, Wieliczka 100); Pol Winc., *Kilka słów o naukowych wycieczkach w r. 1850* (*Rocznik tow. nauk. krak.*, 1851, XX, 590), Okolice Krakowa, głównie puszcza Niepołomska. *Die Resultate aus K. Kreil's Bereisungen des oester, Kaiserstaates in kurzer Darstellung* (*Jahrbücher der geologischen Reichs Anstalt*, Wiedeń, tom III, r. 1852, str. 36), Położenie geog. i elementa magnetyczne 14-tu miejsc w Galicyi: Brody, Czortków, Dolina, Kołomyja, Kraków, Krosno, Lwów, Rawa, Sącz Stary, Sambor, Sanok, Skole, Stanisławów, Tarnopol. Śniadecki Jan, *Obserwacyje astronomiczne robione w Krakowie* (*Roczn. tow. warsz. prz. nauk*, 1802, t. I, str. 462—505): W tém szer. i długość geogr. Krakowa, st. 464 i 474. *Littrow, üb. Krakau's geographische Breite* (*Monatl. Corresp.* 1809, XIX, 279). J. Łęski, *Geograficzne położenie Krakowa* (*Pamięt. warsz.*, nakładem Zawadzkiego, 1816, VI, Wrześ. st. 49—52); Stwierdzenie oznaczeń Śniadeckiego przeciw oznaczeniom Littrowa. Steczkowski J. K., *Longitudo geographica Cracoviae* (*Roczn. tow. nauk. krak.*, 1832, XV, 161). Pasz J. B., *O pomiarach wysokości miejsc przez uważanie spółczesnych stanów barometru i bardzo prostym sposobie obliczania tychże wysokości.* (*Bibliot. warsz.*, 1845, II, 637 — 646); Zastósowanie do wys. Krakowa i Warszawy. *Uwagi nad pracą Pusza* (*Bibliijot. war.* 1845, III, 385—391). *Obserwacyje meteorologiczne krakowskie* (*Gazeta krak. Maja*, od r. 1814 codziennie). Weisse M., *Resultate der an der Krakauer Sternwarte gemachten meteorologischen u. Astronomischen Beobachtungen* (Kraków, 1839, in 4-to, 33); średnia temperatura 4, wiatry panujące 6, stan hygrometr. 7, stan barom. 8, zmiany powietrza 11, wzniesienie nad powierzchnią morza 12, szerok. i dług. geogr. 15, 17 (Obliczenia prof. Steczkowskiego). *Stan meteorologiczny Krakowa w porównaniu z Warszawą* (*Roczn. wydz. lekarsk. w uniw. jagiel.* 1843, VI, oddz. 2-gi, 29 — 36). Weisse M., *Wypadki spostrzeżeń meteorologicznych w Krakowie z r. 1839—1842* (*Rocz. tow. nauk. krak.* XVI 133—151, XVII 155, XVIII 108); *Spostrzeżenia meteorologiczne w Krakowie codziennie z poglądami miesięcznemi z r. 1849* (*Roczn. tow. nauk krak.* XIX, 293, 453, 589; z r. 1850 ib. XX, 157, 313, 505, 622; z r. 1851 ib. XXI, 145, 477); *Uebersicht der an der krakauer Sternwarte angestellten meteorolog. Beobachtungen.* Z r. 1849 (*Sitzungsberichte der k. Akademie der Wissensch. in Wien; Matemath. Naturwissenschaft. Abtheilung* 1850, IV, 131; r. 1850. W temże piśmie z r. 1851, VI, tabl. VII, 449); *Allgemeine Uebersicht der an der kk. Krakauer Sternwarte vom J. 1826—1852 gemachten meteorolog. Beobacht.* (Kraków, 1853). *Spostrzeżenia krakowskie z r. 1848 i 1849* (*Jahrbücher der kk. Central-Anstalt für Meteorologie u. Erdmagnetismus v. K. Kreil*, Wiedeń, 1854, I, 219, 220, 221, 223, 237, 242, 243, 257, 261, 268—274, 279, 281, 297—310, 312, 322 — 337, 339—357, 359—363, 370—374, 377—379, 393—410); *z r. 1850* (II, 6, 7,

9—20, 23—52, 63, 70, 85—89, 103, 126, 129, 180—197); z r. *1851* (III, 7—128); z r. *1852* (IV, 6—190); z r. *1853* (V, 176—442); z r. *1854* (VI, 138—460); z r. *1855* (VII, 140—476). Markiewicz R., *Obserwacyje barometryczne* (*Rozmaitości nauk.*, Kraków, 1828, t. I, 130); Godziny przesileń i średnia wys. barometryczna w Krakowie. Wysokość położenia Krakowa w porównaniu z Wiedniem, Wrocławiem i Warszawą. *Porównanie barometrów na stacyjach we Lwowie, Krakowie, Czerniowcach i Rzeszowie, z barometrem normalnym i wiedeńskim* (*Jahrbücher der kk. Central-Anstalt für Meteorologie u. Erdmagnetismus v. K. Kreil*: Wiedeń, 1859, VI, 135; *Zmiany barometryczne nieprawidłowe w Krakowie porównane z równoczesnemi w innych miejscach* (*Jahrbücher der kk. Centr. Anst. für. Meteorol. u. Erdmag. v. K. Kreil*, Wiedeń, 1855, tom III, str. 131—183; 1856, tom IV, str. 193—210; 1858, tom V, str. 451—485; 1859, tom VI, str. 471—488; 1860, t VII, st. 478—499). Weisse M. i Kunes Ad., *stündliche Barometer-Beobachtungen zu Krak. in den jahr. 1848—1856, auf öffentliche Kosten herausgegeben* (Wiedeń, 1858 r.); *Roczny stan barometru w Krakowie od roku 1826 — 1860* (*Czas*, 1861 r., Nr. 27). Przytém średnia wysokość termometru. *Najwyższy i najniższy stan termometru w Krakowie w każdym roku, od 1826 — 1860* (*Czas*, 1861 r., Nr. 18). Pusz, J. B., *Jeszcze uwag kilka o temperaturze źródeł i powietrza w Krakowie* (*Bibl. warsz.*, 1845 r., II, 647 — 654). Kreil K. i Fritsch H., *Magnetische und geographische Ortsbestimmungen im oesterreich Kaiserstaate* (Praga, 1850 r., 3-er Jahr, 1848 r., str. 162—200). Wieliczka (kopalnie), Kraków. Kreil i Fritsch H. (jak wyżej, IV, r. 1850, Praga, 1851 r., str. 13 — 63, Kraków). Weise M., *Variationen der Declination der Magnetnadel beob'achtet in Krakau* (Denkschriften der k. akad. der Wissensch. in Wien, Math. Naturh. Classe, 1860 r., XVIII, 63 — 98; osobne odbicie Wiedeń, 1859 roku, 38). Karliński, *Resultate aus den magnetischen Declinationsbeobachtungen zu Krakau* (Praga, 1861 r., str. 6). Odbitek z *Sitzungster d. böhm. Gesellsch. d. Wissensch.* 1861 r. *Spostrzeżenia ozonometryczne w Krakowie i Stanisławowie* (*Jahrb. der kk. Central Anstalt für Meteorologie u. Erdmagnetismus* v. K. Kreil, Wien, 1858, V, 417 — 420). *Spostrzeż., ozon. w Krakowie, Stanisławowie i Lwowie* (Jahrb. etc. 1859, VI, 421 — 439). *Spostrzeżenia ozon. w Krakowie i Lwowie* (Jahrb. etc., 1860, VII, 444—463). *Spostrzeżenia na roślinach w Czerniowcach, Krakowie, Stanisławowie i Żywcu* (Jahrb. etc. 1859, VI, Dod. 16 — 30); *w Krakowie, Czerniowcach, Jaśle i we Lwowie w r. 1855* (Jahrb. etc. 1860, VII, Dod., 33—71). *Spostrzenia na zwierzętach w Krakowie i Stanisławowie* (Jahrb. etc. 1859, VI, Dod. 31); *w Czerniowcach, Jaśle, Krakowie i Lwowie* (Jahrb. etc. 1860, VII, 78 — 85). *Nadzwyczajna burza w Krakowie dnia 29 Lipca 1822* (*Rozmaitości lwowskie*, 1822 r., VIII, 375; w Maju w Kobylance, w Lipcu w Trzebieniu i w Mościskach ib. 388, 392). Prestel, *Die geographische Verbreitung der Gewitter in Mittel-Europa* (*Sitzungsberichte der k. Akademie der Wissensch. in Wien Mathem. Naturwissensch. Abtheil.*, 1858 r., XXIX, 533 — 557). Uwzględniono tam Kraków, Lwów i niektóre inne miejsca w Galicyi. *Własności klimatu Galicyi zestawiono z 10-letnich dostrzeżeń meteorologicznych* (*Dod. tygod. do Gazety lwowsk.*, 1858 r., VIII, Nr. 15). W porównaniu Lwów, Kraków i Stanisławów. Zeischner L., *Geognosie um Krakau* (*Leonhard's und Bronn's Jahrbuch für Mineralogie, Geognosie und Petrefaktenkunde*, 1832, str. 417); *Ogniwa formacyi kredy czyli opoki wyżyny krakowskiej* (*Przegląd warsz.*

literatury, historyi, statystyki i rozmaitości, 1840 r.); *Ueber die Entwiklung der Oberen Glieder der Kreide Formation nördlich von Krakau* (*Jahrbücher der geologischen Reichs Anstalt*, *Wien*, *I*, *Jahrg.*, 1850, 242—254). Schultes, *Catalogus plantarum univers. Crac.*, 1806, 1807, 1808. *Spisy roślin ogrodu botanicznego krakowskiego p. prof. Estreichera i Czerwiakowskiego w różnych latach*. Berdau F., *Flora okolic Krakowa czyli wyliczenie roślin w w. w. Krakowskiém, oraz w przyległych częściach obwodu Wadowickiego i Bocheńskiego, jako też w dolinie ojcowskiej dziko rosnących* (Kraków, 1859 r., str. VIII i 443). Między innemi nowy gatunek mieczyka (*gladiolus parviflorus*) z obrazkiem. Taż sama *Flora* w *Roczn. tow. nauk. krak.*, 1859 r., XXVI, 213 — 658); Sawiczewski Floryjan, *Wiadomość o łoczydze w ogólności a w szczególności o łoczydze krakowskiej* (*Roczn. wydz. lekars. w uniw. Jagiel.*, 1840 r., III, oddz. 2-gi, 49 — 66). Herbich Fr., *Ueber das Vorkommen der Aldrovanda vesiculosa L. um Krakau* (*Verhandlungen der zoologisch-botanischen Gesellsch. in Wien*, 1858 r., VIII, 113); *Bemerkungen über den bei Krakau wildwachsenden Sarothamnus vulgaris Wimmer* (*Verhandl. der zool.* etc. 1861 XI (Abh.) str. 399 — 402). Fritsch, *Resultate der im J. 1854 in Wien u. an einigen anderen Orten des Oester. Kaiserstaates angestellten Vegetationsbeobachtungen* (*Sitzungsberichte der k. Akademie der Wissensch. in Wien. Mathemat. Naturwissensch. Abth.*, 1855 r., XVI, 294). Między innemi szczegóły odnośne do Krakowa Stanisławowa i Żywca. *Vegetationsverhältnisse in Oesterreich im J. 1855* (*Sitzungsberichte* etc. 1856 r., XX, 371). W tém uwzględniono Kraków i Czerniowce. Dembosz, *Tentamen Florae territorii Cracoviensis medicae, sive enumeratio plantarum medicinatium circa Cracoviam sponte nascentium ac exoticarum secundum systema Linnaei descripta* (Kraków, 1841 r., str. 226). Wyciąg z tego w *Rocz. wydz. lekar. uniw. Jagiell.* (Kraków, 1843 r., VI, oddz. 2-gi, 36). Schmidt Osc., *Diagnose neuer Frösche aus dem zoologischen Cabinete zu Krakau* (*Sitzungsber. der k. Akademie der Wissensch. in Wien. Mathem. Naturwissensch. Abth.* 1857, XXIV, 10 — 15); *Deliciae herpetologicae Musei zoologici Cracoviensis, Beschreibung der im kk. Museum zu Krakau befindlichen, von J. Warszewicz in Neu-Grenada u. Bolivia gesammelten ungeschwänzten Batrachier* (*Denkschriften d. k. Akad. d. Wissensch. in Wien. Math. Naturh. Classe*, 1858. XIV, 2-te Abth., 237 — 258). *Wzmianka o szczególnej wielkości jesiotrze złowionym w Wiśle pod Krakowem* (*Rozmaitości lwows.*, 1822 r., posz. VI, 260). Schmidt O., *Ergebnisse der Untersuchung der bei Krakau vorkommenden Turbellarien* (*Sitzungsberich. der k. Akad. der Wissensch. in Wien. Mathem. Naturwissensch. Abth.* 1857 r., XXV, 87); *Die rhabdocoelen Strudelwürmer aus den Umgebungen von Krakau* (*Denkschr. der kk. Akad. d. Wissensch. in Wien Mathem. Naturh. Classe*, 1858, XV, 2-te Abth., 20). *Woda krakowska* (*Gaz. krak.*, 1844 r., Nr. 153). Sawiczewski Flor., *Wiadomość o wodzie słonej krakowskiej* (*Rocznik wydz. lek.*, 1845 r., VIII, oddz. 2-gi, 125—132). Najznakomitsi z opisujących Kraków pod względem historycznym są: Pruszcz, A. Grabowski i Józef Mączyński tych więc pisma po szczególe wymienimy. Biblijografowie mówią, iż Piotr Jacek (Hiacynt) Pruszcz urodził się 1605 r. w Tucholi w Prusach królewskich, był pedelem akademii krakowskiej, napisał: *Klejnoty Krakowa*, *Fortecę monarchów* i *Morze łaski*, umarł około r. 1668. *Klejnotów* wskazują wydań trzy, z r. 1647, 1650 i 1745, wreszcie czwarte wyszło w *Biblijotece polsk.* Turowskiego w r. 1861. W biblijotece J. Szembeka w Krakowie jest broszura u Sibeneychera w r. 1603

wydana, z tytułem: *Przewodnik abo kościołów krakowskich opisanie.* Ogłosiłem ten unikat w powtórnej edycyi w Krakowie w r. 1860. Broszura owa wydana przezemnie, z *Klejnotami* Pruszcza w widocznym zostaje związku, zważając nietylko rozkład opisu kościołów, porządek ich następstwa, zebrane wiadomości, ale nawet tożsamość textu, który w trzech edycyjach *Klejnotów* tylko ciągle jest rozszerzany i uzupełniany. Jeśli Pruszcz urodził się rzeczywiście r. 1605, więc *Przewodnika* pisać nie mógł, użył go zatém za materyjał i *Klejnoty* jego są tylko następnemi tej broszury pomnożonemi wydaniami. Na pierwszej też ich edycyi z roku 1647 (u Fr. Cezarego w Krakowie) czytamy na tytule, „że *Klejnoty* teraz na nowo zebrane y do druku podane.” Zdaje się więc oczywistém, że *Przewodnik* za pierwsze wydanie *Klejnotów* słusznie uważać należy. Tak zreasumowawszy wiadomości o Pruszczu podane przez Juszyńskiego, A. Grabowskiego, J. Mączkowskiego, K. Turowskiego i K. Hoszowskiego, nadmieniamy jeszcze, iż Hoszowski (wyd. *Klejnotów* Turowskiego) sądzi, że z powodu, iż Pruszcz w Prusach się urodził, dla tego Prusem go zwano. Tu nasuwa się pod uwagę okoliczność, iż na odmianie wydania (jest w biblijot. Sieniawskiej sign. XXVIII G. 5, z dedykacyją Alexandrowi z Brzezia Brzeskiemu, kan. krak. — Fr. Cezary drukarz) „teraz nowo zebrane przez Piotra Pruszcza” dodane „Szczepan” czy nie Szczepanowski? Byłby wtedy herbu Prus, zaś tak herb jak i urodzenie (w Prusach) mogłoby utworzyć przydomek Pruszcz. Domysł to tylko, który dorzucam do niewyświeconych jeszcze jak należy szczegółów żywota tego zacnego pisarza. Cobądź, *Przewodnik* pierwszy raz w 1603 r. wydany, a dotąd przez półtrzecia z górą wieku wielokrotnie w różnych edycyjach *Klejnotów* powtarzany, stał się głównem, zasadniczém prawie źródłem dla opisujących Kraków. Książka ta poczciwie, po prostu i z wiarą spisana, szanowna i zasług znakomitych, jeśli prócz literackiego jej znaczenia zważymy, że przez lat 260 pouczała ludzi o pamiątkach starej stolicy, a miłość ojczyzny szerzyła. Autor tego opisu Krakowa, to po Długoszu ojciec archeologów polskich. Po Pruszczu, wziął pióro historyjografa Krakowa, zasłużony A. Grabowski. Jego historyczny opis tego miasta wyszedł po raz pierwszy w r. 1822. W wydaniu z porządku 4-tém publikowanem w Krakowie 1844 r., znajdziesz od str. 560 — 570 wykaz dzieł i pism o Krakowie, jego kościołach i okolicach traktujących; więc tutaj pocztu biblijograficznego wykazanemi tam źródłami nie powiększamy. Spis zaś dzieł samegoż A. Grabowskiego i ocenienie zasług jego, czytaj w piśmie lwowskiém *Kółko rodzinne* z r. 1860, Nr. 39 — 40, oraz w niniejszej *Encyklopedyi* pod wyrazem *Grabowski.* Józef Mączyński spopularyzował, co był Grabowski na drodze mozolnych badań odszukał; sam też rozszerzył zakres poprzednika usiłowaniem oceniania zabytków ze stanowiska archeologii i sztuki. Prace jego nacechowane miłością do rzeczy krakowskich i pilną o ich zachowanie gorliwością. Jakkolwiek więc osądzimy pisma Mączyńskiego, zawsze poczciwą pracą nazwać się je godzi. Urodził się Mączyński w Krakowie 1895 roku. W roku 1831 był oficerem w wojsku narodowém, następnie posłem na sejm rzeczypospolitej Krakowskiej, wreszcie dyrektorem teatru w Krakowie. Umarł w Krakowie w roku 1862 dnia 13 Października. Rozpoczął on zawód swój wydaniem *Pamiątki z Krakowa,* która wyszła (u J. Czecha w r. 1845 w Krakowie, 3 tomy); publikacyja ta wystawioną była na energiczną polemikę, toczoną w czasie jej ukazania się w piśmie poznańskiém *Orędowniku naukowym.* Podajemy tutaj spis prac Mączyńskiego, po raz pierwszy zupełny, bo przez niego samego dla nas zrobiony. *Pamiątka z Krakowa, opis tego*

miasta i jego okolic (tomów 3; Kraków u J. Czecha, 1845 r.); *Kraków dawny i teraźniejszy*, z przeglądem jego okolic (Kraków, u Czecha, 1854). Kilka podań i wspomnień krakowskich: 1) *Duchy na Krzemionkach*; 2) *Podziemny zamek krakowski*; 3) *Stopka królowej Jadwigi*; 4) *Pamiątka po królowej Jadwidze w zamku krakowskim*; 5) *Wieże kościoła P. Maryi w Rynku krak.*; 6) *Statua N. P. Maryi przed kościołem oo. kapucynów w Krakowie*; 7) *Widmo w Krzysztoforach*; 8) *Cudowna obrona Krakowa w 1768 r.*; 9) *Wąsy króla Jana III* (wyszło w Krakowie u J. Czecha, 1855 r.); *Wizerunek Bogarodzicy z Chrystusem na domu Długosza w Krakowie*, *Czas*, nr. 238, z r. 1855, *Djabły pod wieżą maryjacką*, *Czas* z r. 1855, nr. 251; *Pamiątka nabożeństw i processyj odbytych w Krakowie na intencyją świetnej wyprawy króla Jana III na Turków*, *Czas* z r. 1855, nr. 269; *Wspomnienia historyczne o wojskach pruskich w Krakowie w r. 1794*, *Czas* z r. 1856, nr. 9; *Morderstwo popełnione w kościele P. Maryi w Krakowie, przez braci Gawrońskich 1599 r.*, *Czas* z r. 1856, nr. 19; *Czarnoksiężka księga Twardowskiego*, w biblijotece Jagiellońskiej w Krakowie, *Czas* z r. 1856, nr. 30; *Pięćdziesiąta rocznica rozpoczęcia polskich widowisk w teatrze krakowskim*, *Czas* z r. 1856, nr. 39; *Vaticina czyli przepowiednie Dąbrowskiego*, professora akademii Jagiellońskiej w Krakowie, *Czas* z r. 1856, nr. 64; *Pogadanka w ogrodzie oo. reformatów w Krakowie*, *Czas* z r. 1856, nr. 84; *Grób błogosławionego Izajasza Bonera Krakowianina, w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu w Krakowie*, *Czas* z r. 1856, nr. 134; *Wieża floryjańska w Krakowie*, *Czas* z r. 1856, nr. 140; *Grób Michała Wiśniowieckiego, króla polskiego*, *Czas* z r. 1856, nr. 162; *Sprostowanie wiadomości o Franciszku Lekszyckim, malarzu*; *Sprawa o język polski w Krakowie za czasów Zygmunta I* (obrazek historyczny), *Gaz. war.* z r. 1856, nr. 182, 183, 186, 188, 192, 196; *Wspomnienie dawniejszych obrzędów wielkanocnych w Krakowie*; *Ś. Jacek z Pirogami*, *Czas* z r. 1857, nr. 182; *Spalenie zamku Tęczyńskiego*, *Dodatek do Czasu* z r. 1856 (tom IV, str. 73); *Zamek krakowski w drugiej połowie XVIII wieku*, *Czas* z r. 1856, nr. 275; *Życie i śmierć Józefa Chłopickiego w Krakowie*, *Dodatek do Czasu* z r. 1858 (tom III, str. 98); *Sto pięćdziesiąta rocznica morowego powietrza w Krakowie*, *Czas* z r. 1857, nr. 255; *Rady i swady niewiast o wielożeństwo*, *Dodatek do Czasu* z r. 1858 (tom. II, str. 121 i osobne odbicie J. Czecha w Krakowie r. 1858); *Kraków w roku pierwszym za konfederacyi barskiej*, *Dodatek do Czasu* z r. 1860 (tom I, str. 453); *Kościuszkowskie czasy*, *Dodatek do Czasu* z r. 1857 (tom III, str. 427 i osobne odbicie J. Czecha w Krakowie, r. 1857); *Archiprezbiterowie i kapłani kościoła maryjackiego w Krakowie*, *Dodatek do Czasu* z r. 1857 (tom IV, str. 437 i osobne odbicie J. Czecha w Krakowie z t. r.); *Pojawienie się Eleonory Lubomirskiej, spoczywającej w grobach kościoła oo. dominikanów z Krakowie* (drukiem J. Czecha w Krakowie, 1858 r.); *Włościanie z okolic Krakowa* (Kraków. J. Czech, r. 1858); *Kaplica ś. Bronisławy*; *Wschodnia strona pałacu królów polskich w zamku krakowskim*, *Czas* z r. 1860, nr. 248, 257; *Processyja różańcowa w Krakowie*, *Czas* z r. 1858, nr. 244; *Wota złożone przy cudownym obrazie N. P. Maryi w kościele ś. Jana a wzięte na wystawę starożytności w Krakowie*, *Czas* z r. 1858, nr. 276 i 278. Józef Łepkowski pisał o Krakowie i jego okolicach co następuje: *Przegląd czynności oddziału archeologii i sztuk pięknych w tow. nauk. krak. od r. 1850—1857*, w *Tece wileńskiej* (Wilno, 1858, nr. 3, od str. 332—357); *Czynności wydziału archeologicznego w tow. nauk. krak.*, w nr. 11 i 12 *Dodatku do Gaz. lwow.* z r. 1854; w zeszycie II na rok

1854: *Slavische Jahrbücher* Smolera, przetłómaczono ten artykuł na niemieckie, jak donosi *Gaz. warsz.* z tegoż r., nr. 221; *Podania i legendy krakowskie*, przez J. Ł. i G. C. (Gustawa Czernickiego), w *Gaz. warsz.* z r. 1854, nr. 170. 171. 172. 176, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184; *O tradycyjach narodowych: Znaczenie mogił; Podania o mogiłach Krakusa, Wandy i o smoku wawelskim; Rzecz o powadze tradycyi*, w XX tomie *Dodatku do Czasu*, w zeszycie Październikowym i w osobném odbiciu (Kraków, 1861 r.); *Uroczystości narodowe w Krakowie; Opis wjazdu na królestwo Zygmunta III i miasto składa przysięgę Władysławowi IV*, z rękopisów, *Przyj. ludu* r. 1849, nr. 12; *Treści 50 dokumentów z archiwum kapituły katedralnej krakowskiej*, w *Bibl. warsz.* r. 1857, Listopad, zeszyt XI, od str. 273 — 288; *W listach archeologicznych* pisanych przez niego do *Bibl. warsz.* i *Drobiazgach archeologicznych* będących dalszym ciągiem listów, pisanych do *Gaz. codz. warsz.*, znajdują się następne pisma tyczące się Krakowa: w *Liście III* (do *Bibl. warsz.* z r. 1854, zeszyt 159): O relikwijarzu głowy ś. Stanisława (rys Płonczyńskiego): Obrazy SS. Pańskich z ołtarzów krakowskich; Plan Krakowa Niewiarowskiego; Wystawa obrazów w Krakowie; Kunstverein; Nowe dzieło A. Grabowskiego, jego odkrycie na pomniku Kaź. Jagiellończyka; Odkrycie w Smoczej jamie; Die Kirchen der Stadt Krakau. W X. *Drobiazgu archeologicznym* (do *Gaz. codz. warsz.* z 1855 roku): Autorowie niemieccy którzy o Krakowie pisali. W XV *Drobiazgu archeologicznym* (*Gaz. codz. warsz.* z r. 1855): Kollegijum jagiellońskie: Muzeum archeolog. tow. nauk. krak. urządzone: jak? co zawiera? Nadpis z krakowskich Sukiennic. W XXI *Drobiazgu archeologicznym* (*Gaz. codz. warsz.* z r. 1856): Złotnicy krakowscy. *Krakau u. Nürnberg, eine Nachricht über die Wechselbeziehungen dieser beiden Städte in artistischer Hinsicht*, (w *krakauer Zeitung* w feuiletonie, nr. 128, 129, 130, 131, 132, 134 z r. 1857). Praca ta w przekładzie polskim drukowana w *Tece wileńskiej* (Wilno, 1857, nr. 2, str. 205). *Kościołów krakowskich opisanie*, przedruk z jedynego znanego exemplarza Sibeneycherowskiego *Przewodnika* etc., wydanego w Krakowie r. 1603 (Kraków r. 1860, druk Wywiałkowskiego). *Starożytności i pomniki Krakowa* z rycinami (poszytów 7; u J. Wildta w Krakowie, 1847 r.). *Die Heiligen Geist und Kreutz Capelle der krakauer Domkirche*, w *Mittheilungen der kk. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale* (Wiedeń, 1860, V Band od str. 294 —300, z 6 drzeworytami). *Kaplica Zygmuntowska w katedrze krakowskiej*, w *Tece wileńskiej* (Wilno, 1858 r., nr. 4 od str. 111 —124). *Uposażenie kościoła N. M. Panny w Krakowie* (w *Czasie* z r. 1861. nr. 67, w Kronice). *Kilka słów o cechach i bractwach w Krakowie* (*Gaz. warsz.* z r. 1853, nr. 142). *Dla pamięci przełożonych kościołów krakowskich* (*Czas* z r. 1852, nr. 183). *Wspomnienie rynku krakowskiego* (w nr. 20 *Dziennika mód paryzkich lwowskiego* z r. 1848). *Widok Krakowa*, wydrukowano bezimiennie (z nadpisem: z *Listu archeologa*) w nr. 36 pisma lwowskiego: *Kółko rodzinne*, wydawanego we Lwowie przez 1860 r. *Zdanie o stylu nowej kaplicy na cmentarzu krakowskim* (*Czas* z r. 1861, nr. 171, w Kronice). *Kości błog. Iwona Odrowąża i Leszka Czarnego w kościele ks. dominikanów w Krakowie znalezione* (*Czas* z r. 1856, nr. 138). *Żydzi krakowscy, ich miasto, bożnice, starożytności* (*Czas* z r. 1855, nr. 192, 193). *Wit Stwosz i jego prace* (*Gaz. warsz.* z r. 1853, nr. 60, 62, 66; przedruk w *Dzien. liter. lwowsk.* z r. 1853, nr. 23). *Wit Stwosz* (*Tygod. illustr. warsz.* z r. 1860, nr. 33). *Hejnały krakowskie* (*Tygod illustr. warsz.* z r. 1861, nr. 84; muzykę rozpisał na fortepian Stani-

sław Moniuszko). *Obraz N. M. Panny Łaskawej zewnątrz kościoła farnego w Krakowie* (*Czas* z r. 1855, nr. 154; podpis †). *Obrazy Lexyckiego w Krakowie* (*Czas* z r. 1854, nr. 31). *Groby królów polskich i pomniki* (*Dzien. lit. lwow.* z r. 1852, nr. 8); tłómaczone stanowi przedmowę w dziele: *Die Kirchen der Stadt Krakau*, przez Dr. C. Wurzbacha (Wiedeń, 1853). *Pomniki królów polskich* (*Czas* z r. 1856, nr. 33, 34, 36); przedrukowane w *Rozrywkach dla młodocianego wieku*, wydawanych w Warszawie przez Seweryne z Żochowskich Pruszakową. Seryja III, r. 1860, poszyt 8, str. 129—148. *Poczet uczczonych pomnikami na Wawelu* (w *Bibl. warsz.* z r. 1856, w poszycie Sierpniowym). *O pomniku Piotra Kochanowskiego* (*Przyj. ludu* z r. 1845, nr. 2). *Dzieje, ustawy, powinności, odpusty i nabożeństwa męki Pańskiej przy krak. kościele franciszkanów*, przysposobił do nowego wydania (u Wywiałkowskiego, Kraków, 1861 r.), wedle edycyi Łazarzowej z r. 1607. *Groby w Łuczanowicach w okręgu Krakowskim* (*Przyj. ludu* z r. 1849, nr. 23). *Obwodowe miasto Wadowice* (w *Kalendarzu* J. Wildta, za r. 1858). *Oświęcim i Zator*, z wycieczek po kraju (w *Kalendarzu* J. Wildta z r. 1859). *Kalwaryja Zebrzydowska i jej okolice pod względem dziejowym i archeologicznym* (Kraków, w wydawnictwie dzieł katolickich z r. 1850). *Przegląd zabytków przeszłości w okolicach Krakowa*, obejmujący obwody Krakowski i Wadowski, (odbicie z V tomu trzeciego pocztu *Rocz. tow. nauk. krakow.*, wydane u Gebethnera w Warsz., 1863). Artykuł w niniejszej *Encykl.* począwszy od wyrazu: *Kraków*. Wreszcie w książce: *Z przeszłości szkice i obrazy* (Kraków, 1862), są następujące jego o Krakowie artykuły: *Wielki Czwartek w Krakowie* (str. 49—58). *Ubodzy i zakłady dobroczynne w Krakowie* (str. 37—48). *Koronacyje, skarbiec koronny* (str. 68—92). *Kościół N. M. Panny w Krakowie* (str. 119 do 157). *Sukiennice krakowskie* (str. 93—118). Nakoniec w drukującej się książce jego o zabytkach stolic polskich Kruszwicy, Gniezna i Krakowa, są rozprawy: *O restauracyjach pomników krakowskich*; *O kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze*; *O dawnych warowniach Krakowa*; *O kościele ś. Wojciecha*; *Pomniku Kazimierza W-go*; *Skarbcu katedralnym*, etc. Obecnie gotuje: *Przewodnik dla zwiedzających Kraków*, którego głównem zadaniem ma być ocenienie zabytków przeszłości tego grodu, głównie ze stanowiska sztuki i archeologicznej wartości. *J. Łpk.*

Krakowski okrąg, stanowiący od r. 1815 wraz z miastem Rzeczpospolitą, aż do czasu kiedy (1846 r.) pod mianem wielkiego księstwa do monarchii austryjackiej przyłączonym został, zajmował przestrzeń 21 mil □, na której mieściły się 3 miasteczka, 244 wsi z 75 kościołami i 14 kaplicami: 141,719 mieszkańców liczące. Między temi ludność wyznania katolickiego 123,716; żydów 17,699; akatolików 304. Duchowieństwa w tej części kraju wykazują szematyzmy 303, parafii wiejskich 33. Są one następne: Babice, Bobrek, Bolechowice, Chrzanów, Czernichów, Czulice, Giebułtów, Górka kościelnicka, Jaworzno, Jeleń, Kościelec, Krzeszowice, Libiąż wielki, Liszki, Modlnica, Mogiła, Morawica, Nowa Góra, Paczółtowice, Pleszów, Płaza, Płoki, Poręba Żegota, Raciborowice, Regulice, Rudawa, Ruszcza, Rybna, Sanka, Tenczynek, Trzebinia, Zalas, Zielonki. Poczynając rzecz o okręgu rzeczypospolitej Krakowskiej, o tej pięknej okolicy otaczającej dawną stolicę Polski, powiemy pokrótce o wodnej sieci owego kawałka kraju, idąc w tej sprawie za badaniami Franciszka Marczykiewicza, zawartemi w książce *Hidrografija miasta Krakowa i okręgu jego*, zaś co się wiadomości botanicznych tyczy, odsyłamy czytelnika do rozprawy F. Berdau'a *O florze okolic Krakowa* (patrz *Rocznik tow.*

nauk. krakow., poczet trzeci, tom III). Tatry spadając tarasami ku północy, ostatnie swe ślady nad doliną Wisły, znaczą golemi wapieniami. Już odtąd rozpościera się inny krajobraz, odmienny od systemu gór i rzek zachodniej Europy, krajobraz stanowiący przejście do systemu wschodniego, cechuje się lekkiemi wzgórzami. Tu i owdzie, wznoszą się wapienie, bystro spadają wody i tworząc z pierwszemi urocze widoki wpływają do poważnej Wisły. Jeden z takich działów zajmuje miasto Kraków ze swoim obrębem 20 922 mil □. Cała ta powierzchnia, tworząca dwa równoległoboki idące od wschodu ku zachodowi; ma za granice: od południa trzy główniejsze załomy Wisły, wynoszące 10,41 mil. Od wschodu oddziela się od Polski rzeką Wolicą aż do Stanisławic, od tych do Wronina idzie granica sucha, ma $1\frac{1}{2}$ mili. Na północ leży zębato w kraj zachodząca gubernija Radomska. Od Pietrzejowic do Boru biskupiego sucha, od tego do Niwki mokra, długość 12 mil. Na wschód odłącza się od Prus, Pszemszą czarną, ma 3,55 mil. Leży pod 50°3'49,"86 szerokości północnej, a długość względem połud. paryskiego wynosi 17°37'6,6" ku wschod. Jest to okolica najniższa z położonych między Pszemszą a Dunajcem. I tak, połączenie się Pszemszy czarnej z białą wynosi 722 stóp par. nad poziom morza Baltyckiego. Ujście Pszemszy czarnej do Wisły 719 stóp par., Wisła pod Krakowem ma 611 st. par.; najwyższy szczyt Nowej góry wynosi 1 040 st. par. Ztąd średnia wysokość wzgórz krakowskich wypada na 356 st. par. nad poziom Wisły. *Wzgórza, doliny.* W całej krainie odróżniamy: 1) pasmo wzgórz dzielące część jej zachodnią na północną i południową. 2) Pasmo równoległe do poprzedzającego, od południa leżące. 3) Kończyny wzgórz spadające z Polski w obręb miasta Krakowa, leżą równie jak poprzedzające równolegle od pierwszego, ale na północ. 1) Dolina Wisły idzie od zachodu ku wschodo-północy. Do tej przytyka pod kątem prostym idąca od północy ku południowi. 2) Dolina Pszemszy czarnej. 3) Doliny Chechła i Rudawy, idą od wschodu ku zachodowi. 4) Dolina Kozibrodu i doń wpadających, idzie równolegle do poprzedzającej od zachodu a niknie w dolinie Pszemszy czarnej pod Niwką. Główny kierunek wód okręgu krakowskiego jest od zachodu ku wschodowi, a stoki poboczne dążą od północy ku południowi. Najgłówniejsza jest: Wisła, płynie od zachodu na wschód. Do niej wpadają zaczynając od zachodu ku wschodowi: Pszemsza czarna, od północy ku południowi, zabiera: *a*) Pszemszą białą, do niej wpada Kozibród ze swemi odnogami, jak: Łaźnik, Żabnik, Jaworznik. Płyną od wschodu na zachód, równolegle z korytem Wisły; *b*) Woda żelazna; *c*) Wąwolnica; *d*) Ponikwiez; *e*) Śmierdzionna; *f*) Stok od Libiąża, płyną od wschodu na zachód. 2) Stok z lasu Borku. 3) Libiążka. 4) Wymysłówka. 5) Żarecka, płyną od północy ku południowi. 6) Chechło płynie od wschodu na zachód. Zabiera stoki: z pod Rudna, Karniowic, Ostrejgóry, Młoszowy, Myślachowic, Piły, Trzebini, Wodnej i Luszowic. Zmieniwszy bieg na południowy, wpada do Wisły. 7) Stoki Mętkowa. 8) Płaska. 9) Włósienka. 10) Kwaczalka. 11) Siemiotka. 12) Stoki Rusocic. 13) Stoki Kłokoczyna. 14) Rudno. 15) Strumień Zagacia. 16) Stok z Wołowic. 17) Stok z Dąbrówki. 18) Stok z Rączny, płyną od północy ku południowi. 19) Lacha, zmienia bieg na południo-wschodni. 20) Stoki jeziora Lacha, płyną ku wschodowi. 21) Rudawa, płynie od zachodo-północy ku południo-wschodowi; zabiera 10 strumieni. 22) Prądnik od północy ku południo-wschodowi; zabiera 3 strumienie. 23) Dłubnia. 24) Lucyjanówka. 25) Wolica, płyną od północy ku południowi. Z prawego brzegu wpadają do Wisły: 1) Soła. 2) Ściek na zachód Jankowic. 3) Skawa. Źródło ma na wschodnim stoku

gory Makowa, zrazu bieży ku wschodowi. 4) Strumień między Łęgiem a Podłężem. 5) Strumień z łąk Chrząstowic wpada pod Kępą. 6) Naprzeciw pasieki wpada strumień idący od Markowej Poręby. 7) Stok z Wikliny między Niwką a Czernichowem. 8) Pod Niwką zabiera strumień od Krzecina i Kopilówki. 9) Pod Grotową wpadają dwie małe strugi. 10) Pod Ściejowicami uchodzi Skawina. 11) Mała struga z łąk płynie od wschodu. 12) Struga łąkowa wpada w załam ku południowi wygięty. 13) Wilga zaczyna się pod Mogilanami, wzmacnia się strugą od Kobierzyna, następnie Łagiewnika; płynie od południa ku północy, wpada naprzeciw Skałki do Wisły. 14) Na południe Dąbia wpada strumyk płynący z pod Prokocima. 15) Naprzeciw Łęgu uchodzi stok łączny drobny. 16) Strumień płynący od zachodu z pod Rzeszutar, wzmacnia się stokiem z pod Wieliczki i Prokocima. 17) Naprzeciw Rogowa wpada strumień zaczynający się pod Brzeziem. Pod Niepołomicami zabiera wody z błotnisk puszczy Niepołomskiej, płynie od południa ku północy. Źródła mineralne są na terrytoryjum b. rzeczypospolitej Krakowskiej następne: żelazne w Jaworznie i siarczane w Krzeszowicach. Przychodzi nam jeszcze wspomnieć o okolicach najbliższych samego miasta Krakowa, jak o Zwierzeńcu i mogile Kościuszki, oraz o Łobzowie, Bielanach, Tyńcu, Woli Justowskiej, Krzeszowicach, Tenczynie, Czernej, Ojcowie, Mogile, Krzemionkach i Wieliczce; a nadto wymienić co najcelniejsze zabytki z przeszłości, wspomnienia i daty jakie godne wzmianki w innych wsiach okrąg rzeczypospolitej składających. Wsie tuż za przedmieściami Krakowa będące, należą do parochii w obrębie samegoż miasta położonych; a więc gdy się obok parafij wiejskich nie pomieszczą, od ich wyliczenia zacząć nam wypada. Bronowice, Nowa wieś, Łobzów, Czarna wieś, Krowodrza, Mydlniki, Rząska, należą do kościoła ś. Szczepana na Piasku. (W r. 1769 wyszła w Krakowie rzadka dziś broszura: *Memoryał do szlachetnego Magistratu y wszystkich przesławnych Stołecznego M. Krakowa Stanów, przez Braci N. M. Panny z góry Karmelu na Piasku* etc. Są tu przywileje tyczące się Krakowa i przedmieścia Piasku, oraz istniejącego tamże klasztoru karmelitów). Prądnik biały do Ś. Krzyża, Grzegórzki, Piaski, Dąbie, Beszcz, Łęg, Rakowice, Olsza, Prądnik czerwony, do ś. Mikołaja. W ogóle wsie i folwarczki w około Krakowa będące, były po największej części instytutów krakowskich własnością lub też mieszczan; Ludwik bowiem węgierski pozwolił mieszczanom krakowskim przywilejem dd. 1378 r. posiadać włości w obrębie dwumilowego od miasta promienia i osadzać je na prawie magdeburgskiém. O wsi Bawół (*Bawol*) gdzie akademiją krakowską pierwotnie założono, a potém miasto żydowskie sfundowano (roku 1477 Kazimierz Jagiełło funduje i uposaża na Kazimierzu (*in opido Casimiriae civitati Cracoviensi vicinae*) kościół ś. Hieronima z klasztorem kartuzów. Roku 1480 Jan z Tarnowa, wojewoda lubelski sprzedaje wsie: Radzanków, Dobieszowice, Tomkowice i Pyrzowice Janowi Długoszowi kanon. krak. i Zygmuntowi, oraz Michałowi braciom zakonu kartuzów z Gemniako, a to dla klasztoru tychże kartuzów sfundowanego *in collibus S-cti Stanislai juxta Istulam*. To z akt kap. katedralnej krakowskiej), wiemy następne daty: roku 1278 Bolesław Wstydliwy zatwierdza zastawienie tej wsi Prokopowi (*Cancellario Cracoviensi*) przez hr. Wawrzeńca. Roku 1314 zeznaje Wojciech Nozdrach, chorąży krakowski, że wieś Bawół nie do niego, ale oddawna (*ex antiquo*) do kaplicy krakowskiej należy. Zapewne kapituła była w posiadaniu wtedy tylko części tej wsi, jak skoro r. 1322 przed sądem ziemskim krakowskim bracia Stanisław i Wawrzeniec z Libertowa (pod Krakowem w Galicyi) sprzedają ją kapitule

krakowskiej. Był też w tej wsi nad samym brzegiem Wisły *(circa Cracoviam ad littus Vistulae)* leżącej i kościół parafijalny, bo przy kupnie zaszedł między sprzedającymi a biskupem krakowskim Nankerem spór o prawo kollatorstwa. W książce: *De antiquitate et statu ordinis Can. cust S. Sepulchri per Samuelem Nakielski (Cracoviae,* 1625), od strony 151 jest wypis z Długosza (*ex libro monasteriorum Ecclesiae ac dioeces. Crac.).* Tam spisane dobra w r. 1448 do klasztoru Miechowskiego należące. Między niemi wyliczona wieś Bawół, ale z nadmienieniem: *alienata a Casimiro magno.* Łobzów (Ryciny: widok *Łobzowa Głowackiego,* wydanie D. E. Friedleina w *Zbiorze widoków Krakowa,* wydanie Minasowicza. Z rysunku Richtera, ryty na miedzi przez Dietricha. O wsiach okolicy Krakowa, jak: Prądnik, Łobzów, Wola, Mogiła, Bielany, Balice, Tenczyn, Alwernia, Lipowiec, Krzeszowice i Czerna, czytaj w dziele *Star. Polska* Balińskiego i Lipińskiego, tom II, od str. 60). Łobzów. Wśród sławnych żyznością okolic Czarnej wsi i Krowodrzy, obok mogiły Esterki wznosił się jeszcze łobzowski pałac tak jak był w r. 1824 z ruin odbudowany, których wyobrażenie na rycinach się przechowało. W r. 1849 nie było już tam oprócz herbu (Snopek) nad drzwiami, ani śladu mogącego objaśnić przeszłość tego zamku Kazimierza Wielkiego. Napis (z orłem) o fundacyi świadczący, znajdował się w zbiorze Puławskim, z ruin tych przeniesiony. Nad opisem przeszłości tego zamku (dziś użytego na szkołę ces. król. kadetów) rozszerzył się J. Mączyński w *Pamiątce z Krakowa* (część trzecia od str. 183—201), przeto do tegoż dzieła ciekawych odsyłamy. Wieś Krowodrzą, przedtém królewską, Władysław Łokietek miastu Krakowowi darował r. 1306. Rząska. W dworku tamtejszym w pokojach są uszkodzone ścienne malowania pędzla M. Stachowicza: *widoki Krakowa, sceny z życia wiejskiego.* O Prądniku najstarszą datę mamy r. 1105 w przywileju Idziego, biskupa tuskulańskiego wydanym dla opatów tynieckich, a potwierdzonym przez Bolesława Wstydliwego 1275 r. Nadanie to między włościami klasztoru tynieckiego wylicza: dotiorum Prandnyk, (Prądnik) dał opatom tynieckim Władysław Łokietek r. 1311 przywilejem *de data* z obozu pod Doblicz (?) w dzień ś. Tomasza apostoła; gdzie oświadcza: iż niemogąc lepszego zrobić użytku z dóbr zabranych niewiernym mu obywatelom krakowskim (Żadramana z Pisar, Kaszowa i Śmierdzacej; Jana: z Radziechowa i Woli Radziechowskiej, Jakóba i Paozolda z Kolnowa i Prądnika; sołtysa: z Krzywej Dąbrowy: Henryka wójta krakowskiego: z Wilkowa: i Heinczy: z Kaczor), oddaje je klasztorowi tynieckiemu. Wiek XV dostarcza nam wiele aktów tyczących się zamian i sprzedaży różnych młynów, pól i łąk na Prądniku, między konwentami ks franciszkanów krakowskich ks. dominikanów i opatami tynieckiemi. Nie cytujemy tych dokumentów, bośmy je dostarczyli A. Batowskiemu i wejdą do publikacyi dyplomatów tynieckich. W aktach też kap. kat. krak. i w archiwum miasta Krakowa wiele przywilejów Prądnika się tyczących znachodzimy; z tych materyjałów możnaby utworzyć szczegółową monografiją owej wsi, która pod nazwami: Prądnik biały, czerwony, duchacki i dominikański nawet w dziejach miejsce sobie zyskała. Biskupi krakowscy, a mianowicie Iwo Odrowąż, założyli tu w pierwszej połowie XIII stulecia szpital pod zarządem zakonników de Saxia duchakami zwanych (szpital ten przeniesiono potém do fary S. Krzyża w Krakowie i Biskupicami dotowano. Patrz w *Kronice* Bielskiego, wyd. Warsz., 1764 r., ks. II, str. 117), w białym Prądniku jako w biskupiej letniej rezydencyi kilku uczonych siedziało; a w duchackim Jan Haller drukarz miał papiernią swoją. Wreszcie w Prądniku dominikańskim godna wspomnienia kaplica r. 1640 przez ks. Jana Morskiego, przeora dominika-

nów krakowskich wystawiona, gdzie niezły obraz *Biczowanie Pana Jezusa*, malował r. 1604 podpisany na nim (przewrotnie) Stanisław Boja. Kościół też farny krakowski (N. M. Panny) miał prądnicki folwark, który mu r. 1380 dla altarysty ołtarza Bożego Ciała, Herman Krantz, obywatel krakowski zapisał. R. 1464 nabył tu biskup krakowski młyn *Żabim* zwany. Rakowice wywołują o sobie wspomnienie z okoliczności, że tu Maxymilijan arcyksiążę austryjacki obozem stanął; mamy listy jego do miasta Krakowa pisane i odpowiedzi na nie rady gminnej, datowane ztąd w Październiku 1587 r. Kościół Bożego miłosierdzia, tuż przy rogatce wiodącej przez most zwany *spalonym* na Błonia, nad samą Rudawą, nie wielki, murowany, półokrągło sklepiony. Kościół ten ma prebendarzem wikarego kat. krak. O fundacyi jego między mieszkańcami tego przedmieścia Smoleńskiem zwanego, utrzymuje się piękna legienda, którąśmy w *Gaz. warsz.* z r. 1854 od nr. 170—184 podali, a powtórzono ją w *Kalendarzu* Wildta na rok 1858. Na zewnątrz kościoła kamień z napisem: *Piorum elaemosinis steti anno Dni 1629.* W kościele dwa nagrobne napisy ku pamięci: Tomasza Nykowskiego, filozofii doktora, kanon. wiślickiego, przełożonego kościoła w r. 1689 i Stefana Paprockiego, zmarłego 1678 r. Kościół Zbawiciela (ś. Salwatora), mały, murowany, tuż obok zwierzynieckiego klasztoru. Na zewnątrz na marmurowym pamiętniku zapisano: iż ś. Wojciech bałwochwalnią tu stojącą na kościół poświęcił. Piotr Duńczyk w XII wieku zmurował świątynię, którą Jaxa z Miechowa klasztorowi zwierzynieckiemu oddał. Świątynią tę zniszczałą odmurowała Dorota Kątska, ksieni klasztoru zwierzynieckiego 1622 r. (A. Grabowski w *Opisie Krakowa*, wydanie trzecie, str. 189, cytuje z Pruszcza mylnie 1626 r.). Wnosząc ze stylu mniemałbym, iż tylna ściana z ciosów piaskowca, jest pozostałością z budowli dawniejszej; główna tylko nawa, dobudowany babieniec i zakrystyja są dziełem Kątskiej. Zwraca tu uwagę ambona zewnątrz kościoła, o której podanie głosi, że stoi w miejscu, zkąd ś. Wojciech mówił do ludu. Kazalnica ta murowana jest w stylu przechodnim z romańskiego w ostrolukowy. Jest tu obraz na drzewie malowany: *Morze w czasie burzy* — zdala płynie okręt, na brzegu święta (z brodą) na krzyżu, ubrana w długiej sukni szarej, bramowanej złotem: na głowie ma koronę, pod krzyżem siedzi skrzypek, który z wzniesioną twarzą wygrywa od ucha. Nad grajkiem widać zlatujący z nogi świętej pantofel złoty. Podanie twierdzi, że w miejscu tego obrazu była wielkiej kosztowności i piękności rzeźba, która do Rzymu wzięto, a w jej miejsce ten obraz przysłano. Opowiadają też legiendę o owym grajku, który grywał Chrystusowi prosząc go o majątek: grywał dotąd, dopóki nie zleciał na niego ów złoty z nogi Chrystusa pantofel. Gdy zyskał mienie, posądzono go o kradzież z kościoła i wskazano na śmierć. Uprosił sobie by mu przd straceniem zagrać pozwolono grał znów i spadł drugi pantofel, co ocaliło pobożnego skrzypka. Na pierwszy rzut oka można wziąść ten obraz (jak to lud rozumie) za ukrzyżowanego Pana Jezusa; przecież jest to ukrzyżowanie świętej Kumernusy lub Wilgeforty; mówię *lub*, bo nie orzeczono jeszcze w tej sprawie stanowczo. Odsyłam czytelnika do rozbioru podobnych obrazów w 7 numerze archeologicznych wiedeńskich *Mittheilungów* z r. 1856. Do tego kościoła jako parafijalnego należą przedmieścia: Wygoda i Półwsie, oraz wsie: Zwierzyniec, Wola Justowska, Chełm, Zakamycze, Olszenica (W Chełmie i Olszenicy odkryto grobowiska pogańskie, z pierwszego posiada niektóre zabytki muzeum archeol. przy biblijotece uniwersytetu jagiellońskiego, o drugiem czytaj: w *Czasie* z r. 1856, n. 123, i w rozprawie K. Rogawskiego: *O wykopaliskach Leżaj-*

skich (Kraków, roku 1856, str. 76); Bielany i Przegorzały, nadto kapliczka ś. Bronisławy na górze Sikornik. Klasztor zwierzeniecki. Dzieje tego klasztoru panien norbertanek, patrz w Mączyńskiego i Grabowskiego opisach Krakowa. Nadto przywileje, z którychby monograficzny traktat o Zwierzeńcu napisać można, czytaj w S. Nakielskiego: *De antiquitate et statu ord. can. cust. S. Sepulchri* (Kraków, 1625 roku). Ze szczątków dawnej budowy kościoła, najstarsze tu są odrzwia kamienne drzwi głównych, które przechowały jeszcze w ozdobach nagłówków motiwa stylu romańskiego. Dorota Kątska ksieni tego zakonu, nietylko w XVII wieku kościół ten restaurowała, ale i zabudowanie klasztorne gospodarskie (od strony drogi) wzniosła r. 1600, jak to świadczy napis na kamieniu w budowli tej wmurowany od strony dziedzińca. Roku 1782 odnawiano znów tę świątynią, a wreszcie w ostatnich czasach pomalowano wnętrze w desenie na tle jasnoniebieskiém, co ujęło wielce powagi kościołowi. Mówiąc o kościele zwierzenieckim, wspomnieć wypada o narodowo-historycznej uroczystości konikiem zwierzenieckim zwanej, która się odbywa po processyi z Maryjackiego kościoła w oktawę Bożego Ciała. Wspomnieć nie zawadzi o dzwonie rozbitym, szczególny smętny głos wydającym, w który uderzają co wieczór za utopionych (Opis obrzędu *Konika* patrz: *Pamiątka z Krakowa*, część II, str. 362; *Przyjaciel ludu*, rok 7-my, n. 2; *Pszczółka krakowska*, t. I, wreszcie w poezyjach Wasilewskiego piękne są zwrotki o koniku i dzwonie zwierzenieckim. Dzwon ten pęknięty lano 1800 roku, drugi z roku 1666). Wola Justowska (z wielu rycin Woli, najlepsze w widokach Krakowa wydanie D. E. Friedleina przez Głowackiego, także druga nakładu Minasowicza litogr. w Dreźnie), tuż za mogiłą Kościuszki i laskiem Sikornika. Pałac wolski w stylu odrodzenia zabytek budownictwa z XVI wieku, ganki ozdobne arkadami jak w wnętrzu zamku krakowskiém. Przemieszkiwali tu Kmitowie, a po nich uczony sekretarz Zygmunta I, *Justus Decius*, ztąd nazwa Woli Justowskiej: za jego tu pobytu w pałacu wolskim mieli zbór kalwini, a groby ich były w pobliskim Chełmie przez pogardę od ludu psią górką zwanym. Grzegórz Pauli Socynijanin r. 1555 był magistrem zboru (patrz *F. S. Bock Hist. antitrinit. tomi I-mi pars II. pag. 597*). Panieńskie skały. Niedaleko za willą Woli ciągną się w lesie piękne grupy skał. Lud opowiada o tém miejscu podanie: że w czasie napadu Tatarów, do stojącej tu niegdyś kapliczki schroniły się zakonnice, które za modlitwą a dopuszczeniem Bożém od sromu ocalone zostały, gdyż kapliczka razem z niemi w podziemia się zapadła. Góra Sikornik za Zwierzeńcem, i stojąca na niej kapliczka ś. Bronisławy, oraz mogiła słynna w świecie, o pogrzebie Kościuszki wspomnieć tutaj każą. Zaraz prawie po zgonie jego (dnia 15 Października, 1817 r.), w różnych częściach dawnej Polski objawiać się poczęło pragnienie pochowania zwłok w ojczystej ziemi, a uczczenia pamięci wodza pomnikiem ze składek przez naród cały złożonych. Pierwsi co tę myśl popierali, byli: generał Mokronowski, książe Antoni Jabłonowski, wice referendarz rady stanu królestwa Polskiego Wojda, Wiktor Ossoliński, Henryk Łubieński, Majer, Zielonka, Kiliński, Załoklicki i innych wielu. Chętne zezwolenie cesarza Alexandra I przyspieszyło wykonanie zamiaru. Wysłał on nawet do Solury księcia Jabłonowskiego w sprawie zabrania ciała Kościuszki, a koszta sprowadzenia zwłok do Krakowa, ze skarbu publicznego zaspokoić polecił. Jeszcze tedy ciało Naczelnika spoczywało w Szwajcaryi, a już dnia 21 Lutego 1818 roku, uczynił był senat rzeczypospolitej Krakowskiej, odezwę do rektora uniwersytetu jagiellońskiego, z życzeniem aby wezwał biegłych na naradę tyczącą się przedstawienia

wniosku: jaki pomnik ma być Kościuszce w Krakowie wzniesionym? Widoczne z tej odezwy, że senat zamyślał zrazu monument ów na placu publicznym postawić, a zatém kolumnę lub posąg projektować miano. Następnie r. 1818 d. 11 Kwietnia (przez Ulm i Dunajem na Wiedeń), przywieziono do Krakowa zwłoki; zaś dnia 19 Czerwca tegoż roku powitało je miasto, gdy w uroczystym pochodzie z kościoła ś. Floryjana na Kleparzu, do katedry przeprowadzone zostały. Exekwije odprawiał Woronicz, a skończył je piękną mową, mianą w czasie wprowadzenia zwłok do grobów katedry. Było to dnia 23 Czerwca 1818 roku. Trumna stała wtedy na katafalu, o którym wspomnieć nam wypada, jak skoro pamiątka ta mieści się dziś między zabytkami w zbiorach krakowskiego towarzystwa naukowego (rysunek patrz w *Przyjacielu ludu*, VII n. 40). Katafalk ów na podstawie z stopni kilku, zbudowany był z drzewa w kształcie czworogrannego sarkofagu. Otaczały go kolumny zestawione z broni, a zdobne armaturami, sztandarami i godłami Polski. Podstawy ich kosami zarzucone były. Na wierzchu stała trumna na czterech działach wsparta, czapką krakowską i szablą nakryta. Tłómacz polski żywotu Kościuszki napisanego po francuzku przez Julliena, dodaje: że własny pałasz naszego wodza okryty krepą, wisiał obok jego tarczy herbowej. Ściany katafalu przedstawiały kartony Michała Stachowicza, wyobrażające znamienitsze sceny z życia naczelnika. Te właśnie dekoracyjne malowania przechowane w towarzystwie dobroczynności, niedawno dostały się muzeum towarzystwa naukowego krakowskiego. Na jednėm z nich utrącona kolumna z popiersiem na niej Kościuszki, nieśmiertelność wieńczy wodza, a ojczyzna płacze nad urną grobową. Na drugiém widzimy przypomnienie zdarzenia we Francyi, gdy jedno słowo Kościuszki (wówczas niesłużącego nawet w wojsku), powstrzymało ułanów od pokrzywdzenia młynarza, któremu groblą rozkopać chcieli. Trzecie malowanie wystawia przysięgę Naczelnika na rynku krakowskim dnia 24 Marca 1794 r. Czwarte wreszcie scenę gdy w Ameryce w obec zgromadzonych żołnierzy, Waschington zdobi Kościuszkę Cyncynnata orderem. Od czasu powziętej myśli uczczenia pamięci Kościuszki pomnikiem, dwa lata z górą trwały narady nad różnemi projektami przedstawianemi senatowi w tej sprawie. Z wielu przyjął się ten, który snać z życzeń i z woli narodu wypłynął. Chociaż kilku znakomitych przypisuje sobie podanie myśli sypania mogiły, przecież dla tego właśnie, że autorów owego pomysłu jest wielu, sądzić się godzi iż myśl ta twórcy jednego nie miała, ale się zrodziła tak jak się w łonie ojczyzny poczynają tradycyje, pieśni ludowe i podania. Znają je wszędzie, zaniesione w zakątek każdy, a przecież przechodzą z ust do ust, bez miana człowieka co je wypowiedział pierwszy. Ojczyzna im matką, ojcem naród cały bywa. Dnia 19 Lipca 1820 roku wydał senat Rzeczypospolitej odezwę, iż mogiła z ziemi ma być Kościuszce sypana. Trafiła też myśl taka do serc ogółu, a stała się własnością narodu całego. Kilku tylko zwolenników niesmacznych zdobień przekwitłego barroko, żałowało, że nikt nie uwielbia skreślonych przez nich obelisków i kolumn. Pierwsza burza lub zamieszka, byłaby piramidy nowoczesne w gruzy zamieniła. Miejsce na mogiłę łatwém do wyboru było, jak skoro wzgórze tuż prawie za miastem będące a widne zewsząd (bo 59 stóp nad poziom Wisły wzniesione) w oczy się sunęło. Wzgórze to dawniej Sikornikiem zwane, zostawiło starą nazwę swoją zaroślom co je dołem wieńczyły, wtedy gdy tam w r. 1703 stanęła na cześć ś. Bronisławy kapliczka. Odtąd góra od imienia świętej zwać się poczęła. W kapliczce owej był napis na kamieniu: *Tempore belli Svecii 1703*, poniżej epigramu herb Habdank. Obrazy wystawiające sceny z życia ś. Bro-

nisławy zdobiły ściany. Malował je And. Radwański w połowie zeszłego wieku, wtedy gdy Petronella Poniatowska ksieni zwierzyniecka kaplicę restaurowała. Jak skoro ś. Bronisława stała się jakby opiekunką kościuszkowskiej mogiły, przytoczyć więc wypada daty jej żywota. Pochodziła ona z świątobliwego rodu Prandotów Odrowążów, urodzona na początku XIII wieku, pędziła życie w regule świętego Norberta, zmarła jako zakonna pustelnica na górze Sikornika dnia 29 Sierpnia 1259 roku Gdy u ciała jej złożonego w klasztorze zwierzynieckim licznych doznawano cudów, podniesiono je w roku 1612; a za dni naszych (dnia 2 Września 1840 roku), odbyła się w Krakowie uroczystość kanonizacyjna, odkąd Bronisławę policzono w poczet błogosławionych. Dziwnie się też stało, że wtedy gdy po upadku kościuszkowskiego powstania, już tylko bronić sławy narodu wypadało, tam też na górze Bronisławy wznosić się miała mogiła dla ostatniego bohatera zeszłego stólecia. I nie można było stósowniejszego wyboru miejsca uczynić! W pustelném otoczeniu, ponad rozłożoném u stóp góry miastem grobów i pamiątek, na równi z Wawelem a nad kurhanami Wandy i Krakusa, panować miała wśród pięknej okolicy, nowa ukochanego wodza mogiła. W roku tedy 1820, dzień skonu Kościuszki (15 Października) naznaczonym został na założenie mogiły. Z powodu jednak święta, przeniósł senat rządzący (programem wydanym d. 19 Lipca t. r.) uroczystość na dzień następny i porządek jej przepisał. W dniu tym jaśniejącym niezwykłą pogodą, o godzinie 10 rano ruszyły z Krakowa pojazdy wioząc na górę ś. Bronisławy: członków sanatu, kap. katedralnej, uniwersytetu, duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz władze wszelkie, gdzie już czekały tłumy ludu, milicyja i gminy wiejskie, także cechy rzemieślnicze pod chorągwiami swemi zgromadzone. Prawie o południu, wójt gminy zwierzynieckiej (na której terytoryjum mogiłę sypać chciano) przyjął na miejscu zebrany senat i zaprosił władze do przygotowanego namiotu. Mszą śtą odprawiono w polu przed obozowym ołtarzem, a X. Skórkowski (późniejszy biskup) w zastępstwie nieobecnego Woronicza, poświęcił miejsce na którém mogiła wznosić się miała. Następnie Franciszek Paszkowski, generał wojsk polskich a przyjaciel Kościuszki, przypomniał życie i zasługi Naczelnika wskazując znaczenie i ważność jego narodowego posłannictwa, co się ugrobu wodza skończyć nie miało. Poczem przy huku dział i salwach milicyi krakowskiej, zsypano na fundament mogiły ziemię z pod Racławic ze szczątkami ciał poległych tam d. 4 Kwietnia 1794 r. Ziemia ta pochodzi z punktu, w którym kapitana Czarneckiego i porucznika Gostkowskiego pochowano na miejscu gdzie padli. Gdy wysłani wojskowi do Racławic przybyli, na owém polu gdzie kopać mieli, zastali piec ubogiego garncarza. Ten rozrzewniony pamięcią Kościuszki pozwolił zwalić piec, chociaż był jedynym majątkiem jego; wieśniacy zaś racławscy na wyścigi brali się do roboty. Wzięto jeszcze wtedy ziemię z punktu, gdzie się Gwizdacki i Głowacki na nieprzyjacielską bateryją rzucili. Tłumy ludu odprowadzały aż do Krakowa wóz z pamiątkami chwały, a w bramie floryjańskiej przyjmowały cechy z chorągwiami ów rydwan niezwykły. Wóz na którym przywieziono skrzynię z tą ziemią, ubrany był w kosy i piki wieńcami związane. Ziemię ową sprowadzoną staraniem Szymona Bendy obywatela krakowskiego i Kaspra Piątkowskiego porucznika miejskiej milicyi, konwojował na miejsce kapitan Jakób Czerniński adjutant Kościuszki, zaś oficerowie polscy w swoje dawne mundury przybrani, rydwan otaczali. W czasie sypania owej ziemi podpisywano akt założenia mogiły, który wraz z wizerunkiem Kościuszki, stosownemi pamiątkami i memoryjałem (w kamiennej urnie złożonym)

w środkowym punkcie podstawy nasypu umieszczonym został. Kopią dokumentu do archiwum senatu przesłano; zaś wszystkie akta wydrukowano w publikowanym w r. 1826 *Pamiętniku budowy mogiły*. Prezes senatu Stanisław hrabia Wodzicki pierwszą taczką racławskiej ziemi zasuł urnę, a następnie wszyscy obecni do roboty się rzucili. Zapał niesłychany, rozczulenie, radość z narodowej chwały a wdzięczność rzewna dla wodza, przejmowały tysiące pracującego ludu, co się z najdalsza na obrzęd zgromadził. Ci co wtedy mieli zaszczyt zsypać garść ziemi na pomnik Kościuszce, dzień ten liczą do pamiętnych w życiu. Miał to być widok niezwykły, a niemający do porównania podobnego sobie. Witanie rydwanu wyjeżdżającego na górę z racławską ziemią i kośćmi walecznych, sprawiło w tłumach zachwyt, co nikogo z suchém nie zostawił okiem. W to święto narodowe cisnęli się do taczek i łopat ludzie wszystkich stanów, przedstawiając jedność w ojczystych celach. Mogłeś się tam spotkać z wojownikami konfederacyi barskiej, żołnierzami Kościuszki i Napoleona, co ci w owej uroczystej chwili przypomnieli półwieczną sławę oręża naszego. Że ziemię kopać a nawet zdala wozić wypadło, zaś skały łamać i rusztowania w miarę wzrastającego nasypu wznosić przyszło, więc rozpoczęta praca potrzebowała dozoru dla porządnej roboty. Najem też był koniecznym; chociaż aż do chwili ukończenia mogiły nie zbywało ochotnie przybywających gromad wiejskich i tych co przyjeżdżali zdala, aby mieć zaszczyt zawiezienia własną ręką taczki ziemi dla wodza pamięci. Z tej przyczyny prowadzenie dzieła całego i czuwanie nad pomnożeniem a szafunkiem składek, poruczył Senat delegowanemu do tego celu Komitetowi, który ustanowiony d. 24 Listopada 1820 r., zaraz też czynności swoje rozpoczął. Ta opieka mogiły zmieniana w składzie swoim przez śmierć lub ustąpienie, istnieje dotąd, od następujących po sobie władz rządowych uznana. (Komitet ów składały w czasie sypania mogiły osoby następujące: senator Radwański, Józef Januszewski sędzia apelacyjny krak., Mąkólski wiceprezes trybunału, Franciszek Szopowicz prof, uniw., Antoni Matakiewicz, Józef hrabia Wodzicki, Ignacy Mieroszewski, Krzysztof Dobiński, Kajetan Florkiewicz, Floryjan Straszewski, Michał Stachowicz, Treutler, Antoni Morbitzer, Sapalski prof. uniw., Czerniński Jakób, Sztumer Maciej, Benda Szymon, Kwiatkowski Michał, Librowski Jan, Joachim Statler, budowniczowie Radwański i Humbert, Gołuchowski, Karol Soczyński, X. Teodor Sołtyk, X. Dzianott, Michał Filipowski, hr. Pociey. Przewodniczył generał Franciszek Paszkowski, sekretarzył Fr. Gawroński, bióro prowadził Konstanty Majeranowski, kassą zawiadywał Józef Wasserab, zaś sypaniem kierował Kalixt Waligórski. W r. 1844 składali komitet prócz tych co z dawnego składu przy życiu pozostali: hr. Adam Potocki, Ludwik Rulikowski, Franciszek Paszkowski, Michał Badeni, Ludwik Helcel, Konstanty Hoszowski, Teofil Żebrawski). Dalej tedy szła robota pilnie a z planem, pod kierunkiem osobiście czuwających nad nią członków komitetu. Formę nasypu i wysokość jego, oraz rozkład ścieszek, po rozważeniu różnych planów przyjęto nareszcie według projektu wypracowanego przez budowniczego Humberta i Sapalskiego prof. uniw. Miała więc mogiła mieć u podstawy 42 sążnie średnicy, wysokości 18, a tworząc ostrokręg pod 55 pochylać się stopniem. Jeszcze z czasu sypania wspomnieć tu musimy okoliczność, iż r. 1821 w dniu 18 Sierpnia (gdy już nasyp wznosił się na 60 stóp wiedeńskich) nadesłała księżna Izabella Czartoryska (Wisłą z Puław) do Krakowa galar z ziemią z Maciejowic, z miejsca gdzie ranny Kościu-

szko dostał się w niewolą. W tej więc wysokości obok urny z nowym dokumentem, zsypano uroczyście ziemię ową wieńcami kwiatów zasłaną. Wreszcie z pola bitew Szczekocin i Dubienki włączono jeszcze ziemię do wnętrza mogiły. Tak z warstw historycznej (że tak nazwę) gleby, krwią przesiąkłej a kości wojowników pełnej, z ziemi zwożonej z pobojowisk z rozczuleniem a sypanej rękami narodu całego, rosła mogiła Kościuszki zarówno ku pamięci wodza, jak na chlubę ojczyzny co tak bohaterowi swemu wzdzięczną być umiała. Komitet o którego czynnościach mówić zaczęliśmy, zamierzył (w odezwie z dnia 7 Stycznia 1821 r.) prócz usypania mogiły, otoczyć jeszcze wzgórze osadą którаby się składała z wolnych włościan wybranych z pomiędzy kościuszkowskich żołnierzy. Osada od imienia wodza nazwę nosić miała. Wreszcie chciano z wpływów składkowych, uposażyć synowice po stryjecznym bracie Naczelnika. Jak te projekta spełnić się dały, obaczym zaraz. Nakład obliczono zrazu na 40,000 złp.; przecież z powodu licznych a nieprzewidzianych trudności z jakiemi walczyć przyszło już w dniu 1 Czerwca 1825 roku, wydano na ten cel 139,246 złp. Mogiła była wprawdzie ukończoną wtedy, przecież uleganie się jałowej gliniastej ziemi, szkody zrządzone z tego powodu na ślimaku ścieszek, a co najgłówniejsza zsypywanie się pochyłości ziemi do naturalnego spadu 45 stopni, wywołały szereg projektów zaradzenia złemu, mnożąc wydatki z powodu rozlicznych napraw ciągle przedsiębranych. Korzystano w tej sprawie z planów T. Żebrawskiego, oraz uwag Radwańskiego i Michała Łuszczkiewicza. Wreszcie nadinżynier rządowy Kutschera obliczył: że dopiero kosztem 247 932 złp. przez znaczną nadsypkę zyskać można trwały stan mogiły! Trudności te zwalczono, a do sumy ogólnego wydatku na sypanie pomnika, przybyło z powodu naprawy i utrzymania go (do roku 1843) jeszcze 33,753 złp. a zatem dzieło całe kosztowało ogółem 172,999 zlp. Późniejsze uszkodzenia wielkie w roku 1845 zaszłe naprawiono gruntownie dopiero w 1858 roku. Projektowane pierwotnie rozmiary mogiły zmieniły się nieco; tak, że wedle pomiaru p. T. Żebrawskiego dokonanego w r. 1848, miał nasyp wtedy wysokości 16 sążni i 2 stopy, a zatem spadł o 2 sążnie i stóp 4. Średnica podstawy okazała się długą 43 sążnie i 8 cali; więc o 1 sążeń i 8 cali dłuższą od pierwotnego sypania. Pochyłość ścian już to złagodniała, już to bystrzejszą się stała, wynosząc miejscami 47 a gdzieindziej znów 57 stopni. Przecież ogólna forma pozostała piękną i proporcyonalną, a mogiła niema co do wielkości równej sobie na świecie. Mimo że zakonnice zwierzynieckie norbertanki, właścicielki gruntu na którym stoi mogiła, bezpłatnie tę przestrzeń na cel narodowy oddały, a nadto tak ze strony klasztoru jako i z darów, wiele specyjalnych czynności komitet załatwił, przecież wyposażenie ubogich synowic Kościuszki 30,000 złpol. (Sumą tą złożoną z 18,000 złp. przeznaczonych na ten cel z funduszów komitetu, a zwiększoną darem Artura hr. Potockiego (12,000 złp.) uposażono synowice Naczelnika panny Kościuszkowny: Józefę, Maryjannę i Ludwikę), zakupno gruntu na osady 4,730 złpol., budowa domu dla osadnika czuwającego nad pomnikiem (8,138 złp.); wreszcie wzniesienie sarkofagu dla zwłok wodza spoczywających w katedrze 3,747 złpol., przeniosły 220,000 złp. Jest to suma którą komitet do r. 1843 rozporządził. Z nowych ofiar i ta kwota się złożyła. Powiększyli je znacznie bracia Ciesielscy (Bartłomiej i Franciszek), którzy w latach od 1845 do 1847 złożyli 17,360 złp. na przeprowadzenie ze Zwierzeńca drogi do mogiły. Zrobienie tego gościńca było koniecznem;

a senat Rzeczypospolitej uznając potrzebę, ciągle go komitetowi obiecywał. Przecież do roku 1847 jeździło się na mogiłę drożyną spadzistą a przerażającą wybojami. Prof. Radwański, K. Kremer a ostatecznie (i wykonalnie) T. Żebrawski projektowali tę nową drogę. Po zniesieniu rzeczypospolitej Krakowskiej, a zajęciu miasta i okręgu przez rząd austryjacki, i los naszej mogiły licznym uległ zmianom. I tak w r. 1850 wszystkie grunta na górze Bronisławy leżące a mające stanowić kościuszkowską osadę, zajęte zostały przez budowę polowej fortyfikacyi otaczającej mogiłę. Komitet uzyskał wtedy od rządu właściwe za stracone grunta i budowle wynagrodzenie w kapitale; zaś wyjednał uważanie mogiły przez władze za pomnik narodowy. W moc aktu notaryjalnego zrobionego w tej sprawie dnia 1 Kwietnia 1852 r., pomnik z podstawą i okoleniem 1 morg miary wiedeńskiej wynoszącem, wyłączonym został z lokalności fortyfikacyjnych, pozostając pod zarządem czuwającego nad jego całością komitetu. Wielki dziedziniec z osobném na mogiłę wejściem, ma zostawać wolnym i otwartym; na nim nie będą się odbywać ćwiczenia wojskowe, a na komunikacyją forteczną przeznaczone zostało inne zamknięte i oszańcowane miejsce. Przy tém wejściu publiczném ma mieć umieszczenie stróż pomnika; a od wschodu do zachodu słońca komendant wojskowy zostawi ten przechód wolnym dla publiczności. Kaplicę którą rząd w miejscu zburzonej dawnej wystawił, oddała władza pieczy i staraniu komitetu. Ten stosunek zwiedzających mogiłę do władz wojskowych, przyrzeczono zachować ściśle, wyjąwszy chwile niebezpieczeństw wojennych, kiedy nie sam już komendant, ale wyższe władze wojskowe (na czas ścisłej konieczności) przystęp do mogiły zatamować mogą. W teraźniejszym więc stanie przestała mogiła panować okolicy z cichego pustelnego ustronia, a straciła ów urok samotnej ciszy jaki ją otaczał. Dla patrzącego zdała zniknęła dawna wspaniałość ogromu nasypu, jak skoro go teraz prawie do połowy forteczne osłaniają mury. Fortyfikacyje wreszcie oddzieliły pomnik Kościuszki od miasta, okolicznych wsi i owego ludu co z dawnych żołnierzy Naczelnika wybrany, miał tutaj tworzyć wieczystą osadę. Lasek Sikornika wycięty, a piękny pejzażowy widok niwelacyją stracony na zawsze. Kapliczka dawna rozebrana, pustelnia zniesiona wraz z cmentarzykiem gdzie spoczywał Stanisław Rzewuski, Walicki i innych kilku. Kapliczka dawna zastąpioną została nową, większą, wzniesioną z cegieł w stylu ostrołukowym zwanym zwykle odcieniem wiślano-bałtyckim, obok niej jest wejście na mogiłę. Dość powiedzieć, że mogiła stawiana pierwotnie z umysłu w pustelni, wygląda dziś z pośród fortyfikacyjnych gmachów... Fundusze zapasowe jakiemi komitet obecnie rozrządza, składają się z kapitału 8,000 złr. w. a., zwiększonego procentami, z potrąceniem wszakże tego co kosztowała naprawa w r. 1858 przedsięwzięta. Kończąc o czynnościach tej instytucyi opiekującej się losem mogiły, trudno pominąć należytego uznania: że niezapomniano o obowiązku zostawania w ciągłym z narodem stosunku, jak skoro wydanym w r. 1852 w Krakowie *Dodatkiem do pamiętnika budowy mogiły* (ogłoszonego w r. 1826), uzupełniono sprawozdanie z czynności, które przedstawiają teraz prawie już półwieczne dzieje kościuszkowskiej mogiły. Pozostało jeszcze spełnienie uchwały senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, stanowiącej: aby na szczycie mogiły umieszczonym był kamień z napisem: *Kościuszce*. Tego z niemałym zachodem i trudem, dokazano w r. 1860 w Czerwcu. Na podmurowaniu i dwóch ciosowych stopniach, umieszczono głaz wielki nieobrobiony, z napisem jaki uchwała senatu mieć chciała. Granit ów zwieziony umyślnie z Tatrów, z Zakopanej od źródeł białego Dunajca. W podstawie stopni na których głaz ten oparto, mieści się

puszka ołowiana z opisanemi dziejami mogiły, protokólem stósownym i z 8 sztukami biletów skarbowych z 1794 r. Bielany; widok Bielan na listy wydał Minasowicz, z Głowackiego wydał Friedlein w zbiorze widoków krakowskich. Opisy Bielan Mączyński: *Pamiątka z Krakowa* (część III, str. 212); A. Grabowski w *Opisie Krakowa*; Wężyka *Okolice Krakowa* (str. 11); wreszcie w IV tomie 1 seryi *Roczników tow. nauk. krak.* przez Czajkowskiego, nadto patrz w *Monumentach sarmat.* Starowolskiego (str. 212). Nakonice w niniejszej *Encyklopedyi* (III 505); (patrz w tomie III 505, tu dodamy niektóre szczegóły) z przywileju rozgraniczającego w roku 1464 wieś Śmierdzącą do opactwa tynieckiego należącą od Bielan, dowiadujemy się, że Bielany należały wtedy do Mikołaja Zarogowskiego mieszczanina krakowskiego. Opowieść o nazwie góry bielańskiej *mons argenteus*, o jej kupnie przez Mikołaja Wolskiego marszałka wielkiego koronnego od Stanisława Lubomirskiego, powszechnie znana: przypominam tylko, iż Mikołaj Wolski 1609 r. sprowadził Kamedułów i oddał im zbudowany przez siebie kościół i klasztor. Budowa kościoła w stylu późniejszego renesansu, facyjata kamieniem wyłożona i marmurami ozdobna. Budował ten kościół architekt Jan Succatori. Ołtarze kościelne z czarnego dembnickiego marmuru, kaplice w liczbie 8, bogato do przesytu ozdobne rzeźbami, złoceniami i obrazami. W wielkim ołtarzu olejno na płótnie malowany obraz: Wniebowzięcie N. M. Panny, pędzla Michała Stachowicza, z tyłu, tegoż pędzla, Mojżesz wystawia węża miedzianego. W kaplicy obok drzwi głównych po prawej stronie piękny obraz ś. Szczepana, pod nim Zwiastowanie N. M. Panny, olejno na alabastrze, potłuczone i zniszczone. W odpowiedniej tejże kaplicy po lewej pod obrazem wypukłorzeźba na alabastrze: złożenie Chrystusa do grobu W grobie kościelnym spoczywa założyciel M. Wolski † 1630 r. Godne jeszcze uwagi portrety: Mikołaja Radziwiłła (Sierotki) i M. Wolskiego w klasztorze dochowane; także na korytarzach między wieloma mapami i sztychami jest wielki miedzioryt: *Widok Warszawy* robiony 1739 r. Podpis Johan. Georg. Hortel. Aug. Vindel. Roku 1655 Jan Kazimierz chroniący się przed szwedami do Szląska, z Bielan patrzył na gorejący Kraków. Jan III idąc do Wiednia wstąpił do kościoła na nabożeństwo. Z góry tej są dwa dziwnie piękne widoki: pierwszy z galeryi obok wrót klasztornych, drugi z altanki za cmentarzem i pustelnią. Od strony kuchni, pralni i innych spustoszałych dziś zabudowań klasztornych, cztery tarasy, na których ciągnie się ogród warzywny, spuszczają się do lasu ku brzegom Wisły. Pod niemi są piękne, obszerne sklepione korytarze. Alwernia miasto *de jure* (patrz w tomie I, 549, tu dodamy niektóre szczegóły). Na wzgórzu w pięknem położeniu, zkąd Głowacki malował widoki na Galicyją, wznosi się kościół i klasztor pustelniczy ks Bernardynow. Obok wielkich wrot kościelnych po prawej i po lewej stronie dwie trumny marmurowe. Na pierwszej po prawej napis: *Crhistophorus Koryciński de Pilica Castellaneus vojnicens capitaneus Gniewcoriens. mortuus 1636 die 29 Augusti.* Na drugiej po lewej: *Joannes Stanislaus de Pilica Korycinski Capitaneus gniewcorien. mortuus 1667 die 2 Augusti*, na obu herb Topór. O tych Korycińskich napisał książkę K. Hoszowski (Kraków, 1862 r., osobne odbicie z XXIX tomu *Rocz. tow. nauk. krak.*). *Lipowiec.* Litografowaną rycinę Lipowca zamku wydał Friedlein w zbiorze widoków Krakowa z rysunku Głowackiego, wydał ją też Czech w *Pamiątce z Krakowa* i osobno, nadto Minasowicz na listy. Plan też sytuacyjny tegoż zamku jest w dziele Pufendorfa: *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis Comentarium. Norimbergae 1696* (rycina nr. 15). *W opisie Krakowa*

A. Grabowskiego jest krótki tylko opis lipowieckiego zamku. W *Pamiątce z Krakowa* nieco obszerniejszy. (Część III, stron. 235). W aktach archiwum kap. kat. krak., następne Lipowca tyczące się daty i wiadomości znajdujemy. I tak: r. 1391 Jan książe na Opawie i Raciborzu wynagradzając biskupowi krakowskiemu Janowi Radlicy spustoszenie dóbr Sławkowa i Lipowca, dał mu za to wsie w księstwie swojém położone, jak: Chełm, Jemielne, Kossutów i myto w Brzesnem. Kazimierz Jagiellończyk r. 1456 odpuścił poddanym biskupim klucza lipowieckiego sądy swoje, oddając ich pod władzę tych którym biskupi prawo sądu oddadzą. Postać zamku czworoboczna, w środku wznosi się okrągła baszta. W wielu miejscach dochowały się jeszcze sklepienia i wschody, po których do najwyższych pięter dostać się można. Dolne celki zamieszkane jeszcze. Wszedłszy w te piękne ruiny bramą od strony zachodniej, na dziedzińcu zaraz spostrzeżesz 4 herby na kamieniu rzeźbione, których rycinę wydał J. Jerzmanowski, (*Przyjaciel ludu* r. 1843 st. 198) i z nich podał o przeszłości zamku domysły. Wywiódł on, iż herb Dembno (godło domu Oleśnickich) świadczy o posiadaniu tego zamku już w XV wieku, przez biskupów krakowskich, a niewątpliwem prawie zdaje się przypuszczenie: iż szczodry tylu pomników przeszłości założyciel Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski († 1455) był jeśli nie fundatorem tego zamku, to przynajmniej do jego budowy lub świetności się przyczynił, gdy herb jego rodziny znalazł tu miejsce. Inne herby o uczestnictwie w fundacyi lub restauracyjach świadczą, jako: Radwan, Kotwicz, Topór i Korab. Jur. Starowolski, (*Polonia sive status regn. pol.* etc. w zbiorze Mielera str. 442), wspomina, że biskupi Lipowiec na więzienie dla duchownych przeznaczyli. Bielski pod r. 1516 prawi nam o zakonnikach ś. Franciszka, którzy za zabójstwo karę w tym zamku odnosili. Stankar znalazł dla siebie więzienie w tych murach, wreszcie w r. 1655. gdy Karol Gustaw oblegał Kraków a nieliczne zastępy Stefana Czarnieckiego poddały się nieprzyjacielowi, szwedzki wódz Wirtz zajął stolicę, Ojców, Pieskową skałę, Bobrek, a i w Lipowcu dwa lata przesiedział. Na początku naszego wieku pożar w ruiny obrócił lipowieckie zamczysko. A. Węgierski w *Kronice zboru kalwinów krakowskich*, a za nim J. Łukaszewicz w *Dziejach wyznania helweckiego* (pierwszy str. 92, drugi str. 360), przytaczają wieś Lipowiec w dystrykcie krak. położoną jako siedlisko zboru kalwińskiego. Ani przypuścić można aby to była mowa o tej biskupiej włości. Jaworzno. O pierwiastkowej budowie kościoła w osadzie górniczej Jaworzno niema wiadomości. Kościół teraźniejszy murowany, łukowato, półkolisto sklepiony ma wielki marmurowy ołtarz. Obok chóru niedawnemi jeszcze czasy istniał tutaj olejno na płótnie malowany obraz: Kanonizacyją Kazimierza Jagiellończyka w Rzymie przedstawiający, 100 polaków obecnych tej kanonizacyi było na nim sportretowanych. Miał ten obraz być piękny i za utwór włoskiego pędzla go poczytywano. W inwentarzu nawet kościelnym policzony jest do najkosztowniejszych ozdób świątyni. Niedbalstwo i niewiadomość tutejszego proboszcza ś. p. ks. Lexińskiego pozbawiły nas tego dzieła ważnego dla dziejów i sztuki. Nad bramą kościoła rok 1833, (data stawiania). Parafiję składają: Niedzielska, Szczakowa, Długoszyn, Dąbrowa, Byczyna, Ciężkowice. Akta kapituły katedralnej krakowskiej następnych dostarczają dat i wiadomości tych wsi tyczących się, które (jak cała ta okolica) wchodziły bądź w skład klucza Lipowieckiego, bądź Sławkowskiego. Z przywileju, a raczej dekretu rozgraniczającego wsie biskupie przez Zygmunta Starego r. 1519 wydanego, dowiadujemy się: że wieś Szczakowa była wtedy królewską i do starostwa Będzińskiego należała, Jaworzno wchodziło do

składu dóbr biskupich; a wieś Długoszyn wtedy świeżo dopiero (*noviter*, zapewne ku pamiątce historyka Długosza) osadzoną była, należąc jako i Jaworzno do klucza Sławkowskiego. Do tegoż klucza wchodziła wieś Byczyna, którą znajdujemy wspomnianą w rozgraniczeniu Jana z Tęczyna w r. 1527 uczynionem i włość Ciężkowice przywilejem z r. 1605 przez Bernarda Maciejowskiego, sołtysowi Stan. Mieczkowi dożywotnie oddaną. Chrzanów (patrz *Encyklopedyja* V, 538) miasto *de jure et de facto*, już jako *opidum* cytowane w dekrecie granicznym przez Jana z Tęczyna w r. 1527 wydanym dla kapituły katedralnej krakowskiej, wtedy Chrzanów wraz ze wsią Balinem należał do Piotra Ligęzy. Wjeżdżając lub wchodząc przed kilku laty w miasto, uderzyła każdego stara budowa domów, czworobok rynku zamykających. Domy te na poły murowane i drewniane, odznaczały się stylem renesansu. Dachy u szczytu ostro się schodziły, dolna część domu zwykle murowana, małe poddasze, piąterka drewniane, wreszcie obszerne podcienia. Niedawno był tam pożar i prawie wszystkie te domy spłonęły. Kościół w Chrzanowie murowany, w stanie w jakim go dziś widzimy, w XVII zapewne dopiero wieku powstał; *liber* jednak *beneficiorum* (jak się odwołuje inwentarz kościelny) już pod r. 1440 o istnieniu murowanego kościoła wspomina. Obraz w wielkim ołtarzu: św. Mikołaj, utwór nieostatni Jana Korneckiego. Z pomników: w kaplicy marmurowy płyt, służący do nagrobnego napisu Andrzejowi Samuelowi z Dembian Dembińskiemu, kasztelanowi bieckiemu. Miejsce, gdzie był rok śmierci, uszkodzone. Nie jest to jednak pomnik wcześniejszy nad wiek XVII. Do parafii Chrzanowskiej należą wsie: Kąty i Góry Luszowskie. Kościelec. Tuż pod Chrzanowem sterczy wieża murowanej świątyni w Kościelcu. Kościół ten, jak świadczy inwentarz, miał być budowany 1710 r., a restaurowany 1845 r.: jest on jednak o wiele starszym co do erekcyi swojej. Na środku bowiem kościoła jest pomnik, służący za kamień do posadzki (2 łok., 3 ćw., 1 cal długi: półtora łokcia i cali dwa szeroki). Na nim w zarysie herb Ostoja, w okół ledwie czytelny (gockiemi literami) zatarty napis: *Hic jacet nobilis Sliborius Balinsky sub anno millesimo 1507 obiit, Orate pro eo.* Pomnik ten był dawniej przy drzwiach pod chórem umieszczony. Dzwon wielki z r. 1484 z godłem górniczém, dwa topory na krzyż. Do parafii Kościelca należą wsie: Rozpontowa, Pogorzyce, Źrebce, Borowice, Koźmin, Zakoleją, Bieda, Cezarówka, Luszowice. Z akt archiwum kapituły katedralnej krakowskiej dowiadujemy się, iż r. 1490 dziedzicem Pogorzyc, Brzezia i Kościelca był Stefan Pogórski, który z Fryderykiem kardynałem rozpoczął spór, napadłszy wieś biskupią Jemielino. Sejm piotrkowski nakazał owemu śmiałkowi wieczne milczenie (*perpetuum silentium*) z powodu gwałtu. Trzebinia miasteczko. Kościół murowany z drewnianym pułapem. Po lewej stronie dzwonnicy na zewnątrz kościoła napis, zapewniający o wzniesieniu murów tej świątyni na początku XVII w.: *Ad laudem Dei omnipotentis nec non ad honorem antiquissime coelorum imperatricis erectum hoc sacrificium 1619 anno.* Na zewnątrz kościoła pomnik kasztelanowej bieckiej, Elżbiety Trzebińskiej, zmarłej 1782 r. Wchodząc do kościoła przez babieniec, w kaplicy Matki Boskiej, po prawej ręce widzimy napis nagrobny na czarnej marmurowej płycie: *Jerzy na Trzebini i Udorzu Trzebiński, żył za Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała i Jana III królów; podczas rządów ostatniego był uczestnikiem wojny tureckiej, sfundował szpital i kościół trzebiński, gdzie też pod kaplicą spoczywa, umarł 1691 r.* Pomnik ten wystawił Krzysztof Trzebiński i żona jego Helena z Brzezia Lanckorońska. Na ścianie wisi cynowa blacha (długa 12 cali, szeroka cali 9), na której olejno

malowana postać kobiety klęczącej przed ukazującą się w obłokach N. M. Panną. Ważna to pamiątka, odnosząca się do ubioru Polek w XVII wieku, a napis na stronie odwrotnej mówi z prostotą: *Dobranoc swieczie, Bóg wasz żegnaij mi'i moij Rodzice. Już czom miala sily smiercz mi odiela. Bo gdy miercz wieczornij umarl, a zaranny ożil dzień, pozorny Dobry dzień Niebo! Wielbi duszo moia Boga, wiecznego nabijwszy poko'a. R. P. 1658 umarla Elszbieta Eliaszowiczowna Kuzni krewna.* O tém patrz w *Przyjacie'u ludu* z r. 1844, Nr. 39. Do parafii Trzebini należą wsie: Górka, Trzebionka, Wodna, Siersza, Myślachowice, Karniowice, Dulowa, Młoszowa. Roku 1434 Mikołaj z Sierszy zabezpieczył klasztorowi tynieckiemu na tej wsi roczną daninę 3 marek szerokich groszy pragskich monety polskiej. Płoki. W r. 1440 miano już za stary obraz M. Boskiej cudownej, który dotąd w wielkim ołtarzu się mieści; nic jednak ani pod względem archeologicznym, ani artystycznym z obrazu tego wybadać się nie udało, gdyż srebrne blachy i ofiarne datki okryły go zupełnie. Dzisiejszy kościół powstał przed 50 laty, gdyż stary wraz z aktami spłonął. Do parafii należą wsie: Czyżówka, Psary, Lgota, Ostrężnice; ta ostatnia osada w r. 1512 należała do Andrzeja z Tęczyna podskarbiego sandomierskiego (patrz pod *Nowa góra*). Nowa góra. Podobno *de jure* miasto. Na placu trawą zarosłym, stoi zabytek staropolskiej drewnianej budowli ratuszem zwanej. Nad drzwiami, na tablicy marmurowej napis wyjaśniający: iż Izabella z Czartoryskich Lubomirska 1801 r. po pożarze, z drewnianego miasta na murowane Nową górę przekształciła. Kościół murowany, niekształtnemi oblecialemi na pół malowaniami okryty. Najdawniejszy z nagrobnych kamieni z r. 1763. W wielkim ołtarzu obraz Zesłanie Ducha S-go na Apostołów; u dołu napis: *Lucas pp. 1646 r.* Do parafii należą: Miękinia, Filipowice, Czerna. O wsiach tych w aktach kapituły katedralnej krakowskiej mamy następne wzmianki: r. 1474 biskup krakowski Jan Rzeszowski dziesięcinę z Filipowic do stołu jego należącą, kapitule krakowskiej ustępuje, co papież Syxtus IV bullą w r. 1483 zatwierdził. Roku 1512 Zygmunt Stary zatwierdził zapis Andrzeja z Tęczyna, podskarbiego sandomierskiego, uczyniony na wsiach jego: Miękini, Czernej i Ostrężnicy na rzecz kapituły katedralnej krakowskiej. Czerna (patrz pod tym wyrazem, VI, 446). W pięknej malowniczej okolicy tuż za Krzeszowicami, na górze, klasztor karmelitów na Czerny. Osobliwie zachwycającej piękności jest wąwóz, którym się z Paczółtowic do Czerny przybywa. Powód założenia tu klasztoru i zbudowania kościoła dla karmelitów, w niedorzecznej powiastce opisał ks. H. Kołątaj (w dziełku: *Zabawki bardzo ciekawe i wesołe* r. 1784 w Krakowie i w dziele: *Stan oświecenia w Polsce* t. I, str. 76; w zbiorze wyd. E. Raczyńskiego: *Obraz Polaków i Polski* Poznań, 1841 r.). Słusznie rzeczywistość faktu tego w wątpliwość podają, gdyż powieść ową w usta ludu dopiero książki wprowadziły. Firlejowa przemieszkiwała tu często przy kapliczce w losie, a karmelitom klasztor i kościół zbudowała. Ruinki kapliczki odszukałem w lesie, a nawet wśród gruzów znalazłem kamień marmurowy z napisem: *Restauratum Eremitorium S. Agnetis V. et M. patronae Illmae fundatricis sacrae eremi A. D. 1690.* Jak świadczą napisy w kosciele (te napisy w szczególności przytoczono w *Pamiątce z Krakowa*, część III, str. 260) budowle te stanęły 1640 r., a poświęcał je Piotr Gembicki, biskup krakowski. Firlejowa 1644 r. dokonała świątobliwego życia na Czerny i tamże pochowa, o czem świadczy napis nad wchodem do grobu. Pochowana jest w tym stroju wdowim zakonnym, jak ją na trzech jednakich obrazach w gmachu klasztornym będących widzieć można: biały welon okrywa głowę, jakby

fartuszek z pod brody spada na szyję, na głowie okrągła futrem obszyta czapka, jakiej przełożone niektórych klasztorów krakowskich używają, resztę postaci okrywa długa czarna suknia krojem płaszcza, w ręku różaniec. Kościół z półkolistém sklepieniem, antepedia marmurowe, w miejscowych warsztatach wyrabiane, ołtarze z czarnego marmuru. Wszystko to, jak równie inne roboty marmurowe w okolicznych kościołach dochowane, dowodzi, że w XVII wieku kopalnie Dembnickie wielkiej były świetności. Budowa tej świątyni ma jeszcze tę zaletę, iż jest wielce akustyczną. Z obrazów, olejny obok wielkiego ołtarza Zbawiciel zasługuje na uwagę, niezłego też pędzla, a do tego krajowy utwór jest obraz ś. Teresy w ołtarzu, z podpisem: *Paulus Golembiowski invenit et pinxit anno 1754 ultim. Mart.* Obrazy ś. Jana (w kaplicy tylnej) na blasze, stacyje na drzewie w korytarzach, obrazy świętych zakonu karmelitańskiego i portrety znakomitszych karmelitów rodaków, poczytują za utwory dopiero wspomnionego malarza. Z pomników, są tylko w kościele tablice marmurowe jako kamienie otwory do grobów zamykające: zakonników tutejszych i Wawrzyńca Gembickiego, kanonika krakowskiego, zmarłego 1652 r. Wreszcie (za ogrodem) sarkofag Alexandra Błędowskiego, zmarłego 1831 r. W archiwum klasztorném dochowuje się przywilej Firlejowej. Widać, iż kilkanaście lat trwać musiała budowa klasztoru, gdyż kilka dat różnych w pisarzach spotykamy. Niesiecki (t. IV, str 344) podaje rok założenia 1628, też powtarza Pruszcz. Przywilej jest z r. 1631, na kamieniu zaś erekcyjnym r. 1640. Paczółtowice. Z akt tego kościołka dowiadujemy się, iż go z modrzewia zbudował Paczółtowski, właściciel tej wsi r. 1520. Od Paczółtowskiego wieś tę nabyła Firlejowa i oddała ją w posiadanie księżom karmelitom z Czerny, w których ręku dotąd zostaje. Z obrazów: ś. Mikołaj staroniemieckiej szkoły piękny i starożytny; był on tu bowiem razem z ozdobnym rzeźbami ołtarzem przeniesiony z katedry krakowskiej, który tam dla starości zmienili na inny ołtarz marmurowy, przez górników z dembnickich kopalń w XVII wieku sporządzony. W przedsionku kościoła złożono wielce zniszczony, z barw obleciały ołtarz szafiasty staroniemieckiej szkoły, który dawniej mieścił się w wielkim ołtarzu. Antepedia ołtarzów na marmurze wyrabiane w kopalniach dembnickich. Nagrobki tutejsze tłumaczące dzieje tych kopalń godne są uwagi. W przedsionku leży niewmurowany grobowy kamień ku pamięci: Franciszka Eliasza Gallego, syna Leonarda Rzymianina, kamieniarza, magistra fabryk dembnickich zmarłego 1701 r. Próg drzwi głównych ma napis: *Pamięć tę nagrobną Andzej Strzałkowski, Jacek Zielawski i Stanisław Kowalski Exec. testam. wystawili r. 1682 d. 19 Maja.* (Zielawski był kamieniarzem, gdyż nad zakrystyją jest ryty na marmurze obraz N. M. Panny, z podpisem: rył Zielawski 1653 r.). Zdziwiony coby znaczył ten napis na progu nie wskazujący co? i komu? ci exekutorowie testamentu wystawili, począłem badać czyli próg ten nie jest odłamkiem z jakiego pomnika. Tak się też okazało, gdy mi stary kościelny ukazał na cmętarzu pomnik, któremu ów napis (dziś na progu będący) służył za podstawę. Jest to nagrobek Adama Negowicza magistra kunsztu kamieniarskiego, pierwszego majstra w kopalniach Dembnika, rodem z Łęki (w król pols.). On to kościół ten (jak się z owego pomnika okazuje) dźwignął od upadku, pomalować, murem obwieść kazał, srebra i aparaty kościołowi sprawił 1681 r. Jest tu jeszcze kilka napisów ku pamięci magistrów i robotników w kopalniach. Także w podłodze przed wielkim ołtarzem kamień grobowy, na którym tylko rok 1630 i kilka liter odczytałem. W podłodze przed bocznym ołtarzem podobny kamień, gdzie wyczytać można: *Reginy Pepaniun-*

ki r. 1650. W kruchcie na takimże kamieniu r. 1704 napis: *Ku pamięci Rylskiego z W. Rylska podchorążego Nowogrodzkiego.* Pokazują tu jeszcze piękną spiżową chrzcielnicę, którą jak podanie głosi, miał Paczółtowski kazać ulać ze zdobytych przez niego na nieprzyjacielu armat. Na chrzcielnicy wokół legenda i rok 1533. Na pokrywie rok 1663. Dzwon kościelny średni wielki herbem Topór ozdobny nosi r. 1730. Drugi z datą 1668, trzeci 1535. Do parafii należą wsie: Dąbnik i Żary. W r. 1828 odkryto w Paczółtowicach grób. gdzie wśród kamieni leżał rycerz w zbroi. Bliższych szczegółów o tém wykopalisku niema, prócz zapiski w aktach biblioteki uniw. Jagiell. krak., że w tymże roku przyniesiono do zbiorów uniw. skórzaną kieszeń od zbroi owego rycerza, a w niej były monety Trajana i Hadryjana. Krzeszowice. Opuszczając znane opisy piękności Krzeszowic, uzdrawiających kąpiel, kopalń pobliskich marmuru i porfirów, ograniczę się na wzmiance o świeżo przez hr. Zofią Potocką wystawionym kościele. Budowa świątyni tej w stylu ostrołukowym podług planu Schinkla, facyjata z ciosów ozdobna posągami czterech Ewangielistów, dłuta, równie jak i inne kamieniarskie roboty Fryd. Kuhna. Nad trzema wejściami zewnątrz i wewnątrz kościoła płaskorzeźby. Wnętrze świątyni zdobią wyroby z chęcińskiego marmuru. W wielkim w gotyckim stylu zbudowanym ołtarzu obraz Kupelwisera malarza wiedeńskiego. Na tronie otoczonym aniołami i wieńcami N. M. Panna spogląda na klęczącą, u stóp jej rodzinę fundatorki tej świątyni. Ś. Mikołaj i ś. Zofia przedstawiają N. M. Pannie klęczące grono. Kaplicę po prawej zdobi na drzewie malowany obraz: Trzej królowie witają nowo narodzonego Chrystusa. Piękny ten utwór Włocha Santi Titi. W tejże kaplicy złożono piękny pomnik z czerwonego marmuru, znaleziony w pałacu spiskim w Krakowie w piwnicy (w r. 1828), który podług domysłu mienią być pomnikiem przygotowanym dla Jerzego lub Hieronima Lubomirskich (patrz *Starożytności i pomniki Krakowa,* Kraków, 1847 r. zeszyt IV, str. 55). Do parafii należą: Czatkowice Żbik, Gwoździec. Najstarszą wzmiankę o Krzeszowicach znajdujemy w aktach kap. kat. krak. pod r. 1286 w przywileju Pawła z Przemankowa, którym pozwala Fretonowi z Bytomia lokować w tej wsi sołtystwo na prawie magdeburgskiém; wieś ta należała wtedy do kap. kat. krak. Rycina kościoła w Kreszowicach na listy i osobno jako widoczek, wyszła w litografii szkoły technicznej krak. r. 1847 litografował K. Balicki. Opisy Krzeszowic: w *Pamiątce z Krakowa,* Część III str. 245. W *Opisie Krakowa* Ambr. Grabowskiego. Wreszcie z wielu rozprawek lekarskich o wodach Krzeszowickich ważną jest: *Opis Krzeszowic* Dr. M. Lissowskiego (Kraków, 1845 r.). Ruiny zamku Tenczyńskiego. Na górze za wsią Tenczynkiem sterczą obszerne ruiny zamku tenczyńskiego. Pominę tu dzieje tego zamku, jego założenie przez Nawoja z Przegini herbu Topór r. 1320, restaurowanie w XVI w. przez Jana Kasztelana wojnickiego z Tenczyna znane w dziejach czyny mężów, których gniazdem aż do wygaśnięcia tej rodziny (1637 r.) był Tenczyn. Nie będę wreszcie kreślił scen z czasów napadów szwedzkich, gdy zamek w ruiny się zamieniał; gdyż wiadomości te już w opisach Krakowa Grabowskiego i Mączyńskiego miejsce stósowne znalazły. Zwrócę tu tylko uwagę na ruiny w jakim się stanie znajdują. Drapiąc się na szczyt stromej góry, zobaczysz najpierw szczątki pięciu baszt i muru otaczającego zamek. (Jedna z baszt nosiła miano jak zwykle w zamkach: *dorotki,* do niej przywiązane było podanie, z którego Kraszewski usnuł dramat: *Tenczyńscy,* Wilno, 1844 r.) Mikołaj Rej za Andrzeja Tenczyńskiego mieszkał w tym zamku. Szczątkami głównej bramy udawszy się w głąb rozwalin uj-

rzysz ostatki w czworobok zbudowanego zamku. Od południa szczątki kaplicy znać ostrołukowo dawniej sklepionej, pod nią sklep, ktory (aż do czasu przeniesienia kości do grobu w kościele w Tenczynku) przechowywał zwłoki swych dziedziców. Pod basztami kilka sklepów jeszcze się dochowało. Budowla cała jednopiętrowa. W dolnych celach w obecnych dopioro czasach pękają i rozsypują się sklepienia. Widok z tych rozwalin na szeroko rozpostarty widnokrąg, piękny i wspaniały. Słynny w XV wieku Sędziwoj rektor akad. krak pisał się z Tenczyna; a nazwa tej miejscowości i ludzie z niej już w najdawniejszych czasach w dziejach naszych wspominani. Mamy kilka rycinek rozwalin zamku tenczyńskiego: Głowackiego wydana w *Zbiorze widoków Krakowa*, wydanie Minasowicza na listy. Z rysunku Rychtera rytowana przez Dytrycha w Warszawie. Wreszcie w Pufendorfa dziele: *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis, Norimbergae 1696*, nr. 15 jest opis i plan sytuacyjny tego zamku. Rudawa wieś w pięknem położeniu nad rzeką tejże nazwy, kościół murowany. W części nad wielkim ołtarzem sklepienie ostrołukowe, co dowodzi że do tej części nawy kościoła później dopiero było przybudowane. Na przecięciu żył krzyżowego sklepienia herby: Radwan i Pomian. W kościele po lewej stronie ambony wmurowany w ścianę pomnik z piaskowca, płaskorzeźba (wys. łok. 2 ćw. 3, szer. 1 łok. 1 ćw. cal. 5). Wyobrażona na nim postać niewiasty w wdowiej szacie. W około wypukłorzeźbione ramy, u wierzchu dwa herby na tarczach: Bernstein i Jelita (Bernstein jest godłem rodziny Giebułtowskich). Rycinę tego pomnika wydał w Krakowie A. Fusiecki, a przerys z niej widzimy w *Przyjac. ludu* z r. 1848, nr. I str. 5. Napis na pomniku poniżej wyobrażenia zmarłej, ciekawy jako zabytek polszczyzny XVI stólecia; wskazuje że tu leży Elżbieta Pisarska z Giebułtowa, która przeżywszy lat 56 umarła w roku 1576 d. 20 Marca, a Barbara Tomaszewska pomnik ten jej postawiła. (Elżbieta Giebułtowska zamężna Pisarska pochodziła z dobrze ojczyznie zasłużonego w boju i radzie domu. Pisary w bliskości były ich wsią dziedziczną. Barbara Tomaszewska była córką Elżbiety Giebułtowskiej. Mąż jej Bończa Tomaszewski starosta, zapewne rządca, na Tenczynie i Morawicy, przyczynił się do budowy zamku tenczyńskiego). Obok tego pomnika stoi drugi. Na podstawie głaz czworoboczny (wysoki 1 łok. 1 ćw., szer. 3 ćw.). Na ścianie frontowej postać klęcząca, której ręka z nieba różczkę podaje. Jest to postać kobiety z koroną na głowie, nie w płaskorzeźbie ale tylko w rysunku na kamieniu wydana. Na ścianie z strony prawej napis, świadczący że pomnik postawiła Agnieszka Zagorowska dla Elżbiety Zagorowskiej zmarłej podczas powietrza w r. 1708 w 14 roku życia. Na tym grobowym głazie jakoby na podstawie wznosi się drugi głaz z piramidką (wys. 2 ćw. 4 cal., szer. 1 ćw. cali 5) na którego ścianach niezgrabnie na kamieniu wyryto mękę Chrystusa. Największą jednak osobliwością tego kościoła są rzeźby z drzewa znajdujące się na zewnątrz kościoła od strony wielkiego ołtarza. Rzeźb tych jest 5 (nie większe nad $1\frac{1}{2}$ łok. w przekątni) przedstawiają sceny z życia Chrystusa. Jedna z nich: Chrystusa w Ogrojcu jest dobrą kopiją lub modelem Chrystusa w Ogrojcu Wita Stwosza dochowanego w Krakowie. (Opis i rycinę owego Ogrojca podałem w II zesz. *Starożytności i pomników Krakowa*). Oprócz tych rzeźb w témże miejscu wiszą na ścianie szczątki ołtarza w którego całość wchodziły. Środek tego drewnianego gotyckiego ołtarza stanowiła wypukłorzeźba: Chrystus na krzyżu. Po prawej i po lewej Chrystusa dwie grupy osób, z których ś. Stanisław przedstawia Chrystusowi pokutą z grzechu obmytego Bolesława. Twarz Bolesława przypomina ude-

rzającém podobieństwem twarz Kazimierza Jagiellończyka na pomniku w katedrze krak., który jest dziełem Wita Stwosza. Do parafii należą: Niegoszowice, Sowiarka, Kochanów, Brzezinka; Radwanowice, Dubie, Siedlce, Pisary, Nawojowa góra, Młynka i Nielepce. W aktach kap. kat. krak. pod r. **1373** spotykamy Jana z Radwanowic dziedzicem wsi, skąd nazwisko wziął. W Niegoszowicach urodził się **1565** r. Niegoszewski Stanisław sławny improwizator XVI wieku (patrz o nim w *Gaz. warsz.* z r. **1854**, nr. **304**, **307**). O samejże Rudawie następne napotykamy wiadomości w aktach kap. kat. krak. jak: roku **1436** Wład. Jagiełło przenosi tę wieś kapitulną na prawo magdeburgskie, co zatwierdza Kaz. Jagiellończyk r. **1464**. Jan z Latoszyna był tu proboszczem, a zmarł **1474** roku. O Alexandrowicach pisze J. Łukaszewicz w *Dziejach wyznania helweckiego w małej Polsce* (str. 309): „W wieku XVI należała ta wieś do Jana Karmińskiego, jednego z najżarliwszych zwolenników reformacyi. Gdy po trzeci już raz zbór krakowski zburzono, Karmiński ustąpił dworu w Alexandrowicach na odbywanie nabożeństw dla krakowskich kalwinów. Przeniesiono tutaj zbór **1591** roku wraz z ministrem Jakóbem Wolfem. Przecież roku **1613** dnia **14** Kwietnia dopełniono srogiego gwałtu, pustosząc i paląc owe schronienie kalwińskie. Jeszcze po tém zniszczeniu (za czasu dziedziczenia Alexandrowic przez Piotra Gołuchowskiego) kilka lat nabożeństwo się tutaj odprawiało, choć zbór przeniesiono do Wielkiej wsi, gdzie Stanisław Wielowieyski dał kalwinom przytułek. Samuel, syn Piotra Gołuchowskiego, po ojcu Alexandrowice odziedziczywszy, przeszedł na katolicyzm i (około **1620—30** r.) na zawsze ztąd różnowierców wydalił. Balice (ob. *Encykl.* II, 744), za Zygmuntów pałac tutejszy (dziś nowo zmurowany) był wspaniałém mieszkaniem Bonerów Jana i Seweryna, a za pierwszego zborem kalwińskim, który Firlejowie (odziedziczywszy po Bonerach to piękne ustronie) utrzymywali. Uczeni, królowie, znamienite rodziny tu gościły. Sarnicki (*Descrip. vet. et nov. Polon.*) pałac ten cudownêm dziełem nazywa. Orzechowski (*Opis wesela Zygm. Augusta*) porównywa go z zbytkami Lukulla. Przed ruiną i nową przybraną postacią Szembekowie i Darowscy posiadali te wsie. Ogród był tu jeden z najpiękniejszych w Polsce. Modlnica. Podług podania *in libro benef.* Wierzbienta dziedzic Ruszczy i Branic w XV wieku miał być dziedzicem i tej wsi. Po nim Minocki, po tym wreszcie jak przekonywamy się z inwentarza tych dóbr (z r. **1582**), Salomonowie byli właścicielami tej wsi; po nich zaś St. Fogelweder, sekretarz królewski, poseł do Hiszpanii, wieś tę odziedziczył (pomniki tych mężów zdobią kościół P. Maryi w Krakowie). W inwentarzu tym (własność dzisiejszego dziedzica Modlnicy p. Tadeusza Konopki) ciekawe są spisy pożytków gospodarskich, rady gospodarcze i t. p., stan ówczesnego gospodarstwa wiejskiego wyjaśniające. Z tegoż źródła dowiaduję się, iż po lipę jeszcze **1849** r. przy drodze z Modlnicy do Modlniczki leżącą (upadła **1832** r.), którą już pisarz tego inwentarza za niezmiernie starą poczytał; lud krakowski odprowadzał udającego się na Pomorze ś. Wojciecha. W miejscu tém wystawiono kapliczkę, a za górą (od Krakowa idąc) leżącą wieś Zagórze, wtedy od modlenia się Modlnicą nazwać miano. Kapliczka ta jednak dawno w gruzy się zamieniła. Ś. p. Jan Zieliński, pejzażysta (urodzony w Krakowie r. **1819** r., zmarły w Rzymie **1846** r.) uprzytomnił sobie istnienie tej kapliczki na pięknym widoczku Modlnicy tuszem robionym dla p. Romana Konopki, dziedzica pobliskiej wsi Tomaszowic. Tenże p. Roman Konopka posiada roboty Zielińskiego: *Kościuszko w obłokach* i portretów familijnych 6. Posiadają też z robót Zielińskiego portrety pp. Stanisław

Konopka w Galicyi w Mogilanach i Xawery Konopka w cyrkule Rzeszowskim. We dworze w Modlnicy jest piękny olejno malowany *widok rynku Krakowa od strony kościoła ś. Wojciecha*, pędzla Zielińskiego. Kilka kopij tego artysty z Tycyjana i Correggia posiada Bronisław hr. Działyński. Przy inwentarzach tej wsi znalazłem też mapkę pól modlnickich, wykonaną roku 1758 przez ks. Włyńskiego, tłómacza kroniki Orzechowskiego. Z rzeczonego też źródła dowiaduję się, iż drewniany kościół modlnicki w czasie wizyty r. 1582 w dobrym znajdował się stanie, gdyż go dzierżawca Zabierzowa Szlaskowski i dziedzic Modlnicy Salomon odnowili. Dziś istnieje w Modlnicy drewniany podmurowany kościół, z murowaną kaplicą. Zabieżów: po obu brzegach Rudawy, w miejscu gdzie wpada do niej rzeczka Wierzchówka zwiększona Wadonczą, wznoszą się skały Zabieżowa, ugrupowaniem swém i pięknością nieustępujące skałom Mnikowa. Do jednej z nich (skałą Kmity zwanej) przywiązaną jest powieść o śmierci Stanisława Kmity, który z miłości ku córce Jana Bonara, miał skoczyć z tej opoki. Podanie to bez wymienienia nazwisk słyszałem z ust ludu. o napisach jednak na skałach dowiedzieć się nie mogłem, ani ich mimo troskliwego obszukania nigdzie nie znalazłem. Napisy te wielu już powieściopisarzom za tło do romansów służyły. Miały te napisy być następne: *Sroga miłości mojej moc dręczy dusze—Wiara, Bóg, Miłość— Kmita, Bonarówna 1515 r.*

Który z was przyjdzie tu
Mając męztwo w owym dniu
To i radość może mieć.
Zasie który przyjdzie tu
Ma strapienie w owym dniu
To i spokój może mieć.

Dziś napis ten istnieje na skale, ale wykuty w r. 1854 za powodem moim i Wincentego Pola, a kosztem Zygmunta hr. Skórzewskiego. Wykonał kamieniarz Edward Stehlik. Ku wsi Alexandrowicom jest druga skała Krzywosądem zwana; podania do tych skał przywiązane służyły A. Liberownie (*Nowe poezyje*, Kraków, 1845) i Łapsińskiemu za tło do ballad. Opis tych skał, patrz *Przyjaciel ludu* r. 8, nr. 14: *Pam. z Krak.*, część III, str. 230. Na polu wsi Brzezie pod Zabieżowem odkryto grobowisko pogańskie. Urna ztamtąd jest w zbiorze archeologicznym przy bibl. uniw. Jagiell. krak. Raciborowice, ku wschodowi też za Batowicami. Kosciół murowany, w części prezbiteryjum ostrołukowo sklepiony, w głównej nawie pułap drewniany. Że znaczna przestrzeń czasu oddziela lata budowy głównej nawy i prezbiteryjum, to i deseń w układzie cegieł (w pierwszej naprzemian w kwadrat czerwona z czarną, w drugiém w zęby) i różnica kształtu okrojów dolnych w obu tych częściach dowodzą. Część więc owa, dziś prezbiteryjum stanowiąca, była pierwotną świątynią. Paweł z Zatora *decret. doctr. can. cath.* właściciel tej wsi i pleban tę część podmurował od końca szkarp $1\frac{1}{2}$ łokcia w górę, i w XIII wieku dobudował drewnianą nawę kościelną. Długosz dopiero, który tu był proboszczem a i *liber beneficiorum* w tej wsi wypracował, jak to świadczy napis pod rzeźbą ś. Małgorzaty nad drzwiami bocznemi, drewnianą tę część wymurował, co jeszcze stwierdza herb jego (Wieniawa) nad wszystkiemi drzwiami zamieszczony. Napis ów erekcyjny jest następny: *Anno Dni 1476 in honorem Dei et s. Margarethae et Marthae fabricata sunt per g. d. Johannem Dlugosz.* Lubo napis ten jak i wyobrażenie S-tej, w wypukłorzeźbie kamiennej jest sporządzony, jednak dopiero przez p. T. Żebrawskiego i tutejszego probo-

szcza ks. kan. Waligórskiego, był z zakrywającego go tynku odkryty i oczyszczony. Kościół ten starożytną budową zwróci każdego uwagę. piękne, ozdobne, gotyckie drzwi, szczątki witraży w oknach (kopiąc na cmentarzu znajdują wiele witrażów, snać wszystkie okna były kolorowe), pięknie układana polewana cegła (przy drzwiach bocznych na cegle napis wyciśnięty *Casparus*, zapewne fabrykant cegły) wiele mu ozdoby dodają. Z akt kościelnych dowiadujemy się. iż 1678 r. w czasie powietrza, przez cztery następne lata, rezydowała tu kapituła katedralna krakowska. Z obrazów tego kościoła zasługują na uwagę: dwa przenośne ołtarze (feretrony), w obu obrazy staroniemieckiej szkoły: z tych ś. Małgorzata pośledniejszej wartości; lecz N. M. Panna z Panem Jezusem na kolanach (rozkwitłą różę w ręku trzymająca) zachwyca dziwną prostotą, a pochodzi zapewne z czasów Długosza. Mogiła, wieś tę kronikarze zwią *Clara Tumba:* nazwa zaś Mogiła, niezawodnie od mogiły Wandy wsi się udzieliła. Iwo Odrowąż założyciel kościołów: maryjackiego i dominikańskiego w Krakowie, i w Mogile 1221 r. kościół wystawił i cystersów przy nim osadził. Budowla ta jednak zgorzała i runęła 1447 r. Słupy oddzielające nawy, kapitele i sklepienek kilka, w stylu przechodnim z romańskiego w ostrołukowy, pozostały z tej pierwotnej budowy. Bolesław Podczaszyński wydał szczegółowe architektoniczne studyjum budowy tej świątyni; zaś towarzystwo naukowe krakowskie zamierzyło wypracować i publikować monografiją Mogiły. Są także pozostałością z XIII i XIV wieku, będące tutaj kamienie grobowe z gockiemi napisy i rytemi rycerzów postaciami. Kamienie te nie znajdują się nigdzie w całości, ale kawałki z nich są rozrzucone po całej k asztornej i kościelnej budowli. I tak z kamieni tych wiele jest progów, stopni, lub też mieszczą się jako płyty w posadzce. Znaczna też część podobnej nagrobnej kamiennej płyty tworzy mensę na ołtarzu w korytarzach klasztornych będącym. Wreszcie część muru zewnątrz w ogrodzie, od strony północnej kościoła zbudowana jest z czternastu odłamków, z pomników. Na wszystkich tych szczątkach nagrobnych kamieni widać herb Odrowążów. Są to więc niezawodnie nagrobki tej rodziny, która miała groby w owym przez siebie zbudowanym kościele: a które po pożarze potłuczone na budowle i posadzki użyto. Wartoby zająć się zupełném wynalezieniem tych porozrzucanych odłamków i przerysowaniem, a możeby się z nich całości poskładać dały. Są to pomniki z XIII i XIV wieku. Obecna świątynia mogilska wielkością dorównywa pierwszym kościołom krakowskim. Po prawej stronie wielkiego ołtarza wielki pomnik (z miękkiego zapewne) tak zwanego pińczowskiego kamienia, leżąca postać Białobrzeskiego, biskupa kamienieckiego i kamień grobowy ku pamięci zmarłych w czasie powietrza 1572 r. Po tejże stronie wielkiego ołtarza w kapliczce, z piaskowca wypukłorzeźbiony pomnik z leżącą postacią rycerza przez Wawrzyńca Goślickiego, biskupa poznańskiego, dla Walentego Goślickiego, kasztelana sierpskiego, 1596 r. wystawiony. Po lewej stronie wielkiego ołtarza skromny z marmuru nagrobek z popiersiem na blasze, zasłużonego w kraju i piśmienniictwie Pawła Piaseckiego biskupa przemyślskiego, opata mogilskiego, kronikarza, zmarłego 1649 r. Dalej kaplica Pana Jezusa, w której pomnik jej założyciela Stefana Skarbka Żółtowskiego, wojownika i literata, zmarłego 1663 r. W kapitularzu znajduje się czaszka, którą Żółtowskiego być mienią. W r. 1856 wyszła w Poznaniu u Merzbacha broszura, pod tytułem: *Epitaphia domus Zóltowscianae.* Wychodząc z tej kaplicy do pobocznej nawy kościoła, spostrzeżesz napis na wejściu do grobu: *Hic domus Broniciorum* (?) *expectat restaurationem mortuorum.* W grobie tym mnóstwo trumien w któ-

rych spoczywają ciała zakonników. Co znaczy napis *Broniciorum?* Niektóre napisy z grobowców tutaj będących czytaj w *Monumentach Sarmatarum* Starowolskiego str. 685. W ołtarzach bocznych obrazy świętych: Józefa, Bernarda, Floryjana i Benedykta niezłego pędzla: malował je jak to świadczą napisy: *Franciscus Ignat. Molitor* w 1761 i 1762 r. Był jeszcze drugi Molitor Piotr Franciszek rodem z Czech, malował sklepienie u ś. Barbary, jak wspomina A. Radwański w swoim dzienniku (własność A. Grabowskiego), przyjechał z Pragi do Krakowa 2 Stycznia 1757 r. i tegoż roku 2 Kwietnia umarł, pochowany w Krakowie w kościele Wszystkich Świętych (zburzonym). Na korytarzach między wielu portretami, portret Franciszka Putelanusa Bamela historyjografa króla hiszpańskiego zmarłego 1646 roku W klasztorze nad czterema drzwiami mieszkania przeora, są malowania ścienne Mich. Stachowicza w sposobie roboty tuszowej. Wanda odrzuca rękę Rytogara, skacze do Wisły, dobywają ciało na brzeg, pogrzeb. W malowaniach tych pełno anachronizmów. Jest jeszcze w Mogile parafijalny drewniany kościołek, ciekawe tu są zabytki starożytne drewniane, jak to: odrzwia ostrołukowe z gockim w okół mocno zniszczonym napisem, który p. T. Żebrowski następnie odczytał: *Sub anno dni 1466 . . . . regin.(aldis) cardinalis . . . . Mathias Manczka.* Do parafii należą wsie: *Czyżyny* i *Łęg.* Mogiła Wandy pod wsią Mogiłą w okolicy ujścia Dłubni do Wisły. Wysokość pionowa sążni 7, bryłowatość sążni sześc. 1320. Na szczycie mogiły słup czworoboczny ceglany. Sobieszczański: *Wiad. hist. o szt. pięk. w Polsce* (Warszawa, tom I, str. 9), wyliczając najstarsze w Polsce pomniki, mówi o mogile Wandy i załącza rycinę. O mogiłach krakowskich czytaj mój szczegółowy w tej sprawie traktat w XX tomie *Dodatku do Czasu*, i osobno wydany w Krakowie w r. 1861 pod tytułem. *O tradycyjach narodowych.* Ruszcza. Z Dojazdowa i okolicy Łuczanowic spuściwszy się ku południowi, widać mury starego kościoła w Ruszczy. Na główną uwagę w tej świątyni zasługują: Obraz na drzewie na kredowym gruncie malowany (1 łok. 2 ćw. 3 cal. wysokości, 1 łok. 1 ćw. 3 cal. szeroki) i N. M. Panna na tronie na jakim ją zwykle widzimy na rzeźbach z XV wieku, twarz piękna odbija na świetném tle okalającej głowę jasności i korony, długi, zielony, kolisty płaszcz okrywa całą postać, Chrystus igra na jej kolanach, ś. Grzegórz także w długim kolistym płaszczu (patron tego kościoła) przedstawia Bogarodzicy klęczącego u stopni tronu wcale zbrojnego Wierzbiente. W okół napis gockiemi głoskami: *Anno Dni 1425. Sabatho in die Sancti Viti obiit nobilis strenuusque vir Viersbiantha heres de Branice dapifer cracov.* W rogu herb Gryf. Obraz ten patrz we *Wzorach sztuki średn.* (seryja I). Naprzeciw tego obrazu, drugi współczesny pierwszemu tejże samej roboty: ś. Grzegórz stojący (obraz wys. 2 łok 1 ćw., szeroki 2 ćw.). Oba te piękne obrazy za staraniem dziedzica Ruszczy p. Popiela i p. W. K. Sztattlera od zniszczenia uchronione i zachowane. W wielkim ołtarzu piękny obraz z życia ś. Grzegorza, lecz przez czas i odnawianie stracił na wartości. Z pomników przed innemi godny uwagi kamień grobowy ku pamięci Piotra Wierzbięty wmurowany w ścianę po lewej wielkiego ołtarza, (1 łok. 5 cal. srzer., $2\frac{1}{2}$ łok. cal. 3 wysoki). Ciekawym jest ten pomnik co do zbroi, jaką widzimy na wyrytej na nim postaci. W rogu herb Gryf. W okół uszkodzony nieco napis, ten sam co i na obrazie dopiero opisanym. Branice, nawodzą nam na pamięć znakomity ród Gryfitów od tej wsi się piszących. W aktach kap. kat. krak. pod r. 1564 czytamy dziedzicami Ruszczy braci Stanisława i Grzegorza Branickich. W tymże dokumencie Wyciąże wspomniane jako należące do kapitu-

ły kat. krak. Tę ostatnią wieś Władysław Jagiełło przeniósł na prawo magdeburgskie roku 1423; także Dojazdów do tej parafii należący, a równie przez kap. kat. krak. posiadany. Ochodza ku południo-wschodowi od Ruszczy nad samym brzegiem Wisły, w miejscu gdzie granica dawnego okręgu Krakowa, schodzi się z granicami obwodu Bocheńskiego i królestwa kongresowego, leży lasek Ochodzą (a może Ochłodzą) zwany. Lasek ów otoczony rowem, który miał się się ciągnąć aż do pałacu w Kościelnikach, a miał być kanał ten tak niegdyś szeroki, że łódką z Kościelnik do Ochodzy płynąć można było. Miłe, pustelne to ustronie, przecinają 4 dzikie, szerokie aleje. W miejscu gdzie się schodzą piękne te ulice, widać ruiny czworobocznej budowli otoczonej rowem. Przed kilku laty ruiny te dawały jeszcze pojęcie o całości.—tuż stawek. Dwojakie podanie opowiadano mi o tych rozwalinach; pierwsze, że to są szczątki zameczku w którym Janowi Kazimierzowi wracającemu lub śpieszącemu na polowanie do Niepołomic, Morsztyn kanclerz koronny rozkoszny spoczynek przygotowywał, drugie zaś podanie, więcej prawdopodobne (udzielone mi przez hr. K. W.) opowiada, iż Kazimierz W. wystawił kościelnicki pałac i zameczek w Ochodzy, dla swej córki z nieprawego łoża, którą znano pod imieniem pani Kościelnickiej (podanie to miesza się z podobną opowieścią o Zygmuncie Auguście). Około wzniesienia tych budowli miało pracować 250 tatarów w niewolą zabranych. Sobieszczański w dziele: *Wiad. hist. o szt. pięk. w Polsce* (Warszawa, 1847 r., t. I, str. 128), wyliczając ruiny zamków, przytacza, iż w Niepołomicach nad Wisłą są małe ruiny zameczku założonego przez Kazimierza Wielkiego 1358 roku. Zapewne wspomnienie to tyczy się nie zamku w Niepołomicach, ale ruin Ochodzy; szkoda, że autor nie przytacza źródła zkąd tej wiadomości zaczerpnął. Łuczanowice, w odległości $1\frac{1}{2}$ mili od Krakowa; na polach łuczanowskich spostrzeżesz kępkę rosłych drzew, do której nawet ścieżki przez łany zbożowe nie znajdziesz. Wśród tego miłego gaiku, gdzie grobową ciszę przerywa tylko poważny szum starych ogromnych lip, akacyj i wierzb płaczących, sterczy znacznej wielkości usypana z ziemi mogiła; na niej na mchem obrosłej czworobocznej, kamiennej stopniami wznoszącej się (do wys. 3 łok. 2 ćw. 3 cal.) podstawie, stoi piramida czworoboczna z ciosów z urną u szczytu (wys. łok. 8, szer. u podst. 1 łok. 3 cal.). Do wnętrza mogiły przez zostawiony u podstawy pomnika otwór, wpuściłem zapaloną świecę, ujrzałem sklep, a w nim ustawione rzędem marmurowe i drewniane trumny. Na podstawie owej piramidy z jednej strony napis: *D. O. M. Avorum manibus pietas*, z drugiej: *Martinus Vitelius de Zelanka Zeleński V. S. S. C. M. D. C. C. L. XXX. VII*, z trzeciej znikły ślady napisu, z czwartej herb Ciołek. Gdy roku 1591, 23 Maja zbór kalwiński przy ulicy ś. Jana w Krakowie zniszczono, wtedy Karmiński dziedzic wsi Alexandrowic ($1\frac{1}{2}$ mili od Krakowa w zachodniej stronie) do swego mieszkania w tejże wsi zbór przeniósł, r. 1612 dwór zrabowano i zniszczono kilkakrotnie, przenieśli się więc kalwini do wsi Wielkiej-nocy gdzie St. Wielowieyski zbór wystawił (4 mile od Krakowa). Pod owe czasy w Łuczanowicach, które kronikarz zborów Węgierski (od str. 46 do 73) Lucianowicami zwie, odbywało się ewangielickie nabożeństwo, a w r. 1636 odbyto tam zjazd braci augsburgskiej konfessyi i deputowanych zboru krakowskiego, gdzie unią zawarto, na której podpisany: *Stanisław z Zelanki Zeleński Senior Distr. Crac. Eques, Synodu Deput.* Tenże Zeleński chciał budować w Łuczanowicach zbór i cmentarz, ale mu przygotowane już materyjały (1626 r.) fanatycy zniszczyli i groby naruszyli. Marcin Zeleński stawiający pomnik, był zapewne synem tego Stanisława. W Łuczanowicach utrzymy-

wał się zbór do r. 1687. Czytaj szczegóły tych spraw w *Dziejach wyznania helweckiego w Małej Polsce*, przez J. Łukaszewicza (str. 371 i dalsze). Z miejsca na którém mogiła się wznosi, nader miły rozsuwa się krajobraz. Ku południowi rysują się Tatry, a na ich tle piękne okolice brzegów Wisły. Ku zachodowi mogiła Wandy, Kraków, Bielany i góra ś. Bronisławy, wyglądają z za wązkiém pasmem ciągnących się lasków. Ku północy i wschodowi ciemne tło borów i rozrzucone chaty wsi Łuczanowic zakończają widnokrąg. Dojazdów. Jest podanie, że we wsi tej mieszkał ś. Stanisław, który tu zasadził wiąz korzeniami do góry. Rzeczywiście w miejscu, do którego to podanie jest przywiązane, w ogrodzie dziedzica, obok altany stoi spruchniałek wiązu (11 łokci grub. u podst. wysoki 15 łok.). Niejako na poparcie tego podania, dodaję: iż pół mili od Dojazdowa odległa wieś Raciborowice od czasów już Prandoty należała i należy do biskupów krakowskich. O milę zaś od Dojazdowa istnieje wieś Stanisławowice Rysunek owego wiązu patrz w *Przyjacielu ludu* rok 5-ty, t. II, n. 27). Czulice. Ku północo-wschodowi Dojazdowa na samej granicy król. kogres. wśród obszernych nizin i łąk, gdzie tylko na południe oddalony widok pobrzeża Wisły uprzyjemnia krajobraz, stoi drewniany kościołek czulicki. O budowie tej świątyńki tylko r. 1547 zapisany na drzwiach zakrystyi, niedostateczną daje wiadomość. Roku 1678 w czasie moru w Krakowie, mieszkał tu biskup. Na środku kościoła przed wielkim ołtarzem w posadzce jest (2 łok. 3 ćw. długości, 1 ½ łok. szer.) kamień grobowy, na nim ledwo znacznemi rysy wyryta postać rycerza w zbroi, u stóp herb Ostoja, w okół napis tak zatarty, że ledwo wyczytać można: *Johannes Chulicius . . . . . . obiit anno* . . . . . . Jest to niezawodnie pomnik z XV wieku; bo i Długosz *in libr. benef.* wspomina tu pod r. 1440 Jana Ostoję Czulickiego. W przedsionku bocznego wejścia godne uwagi dwa obrazy staroniemieckiej szkoły: z tych jeden zupełnie prawie z barw obleciały, drugi zaś cało jeszcze dochowany, przedstawia śś. Jana Chrzciciela, Jana Jałmużnika i Jana Ewangielistę. Tyniec, pojawia się prawie z zaprowadzeniem u nas chrześcijaństwem, bo go już widzimy za czasów Bolesława Chrobrego. Nazwa Tyniec znaczy gród. Dotąd w całém krakowskiém ogrodzenie domu sporządzone z sosnowych lub jodłowych gałęzi: tynem, tyniną i tyńcem się zwie; takież znaczenie mają czeskie tyny. Ztąd tłomaczyć trzeba zakończenie nazwisk zamków na stein, które nie zawsze są niemieckiemi nazwami. O tych derywacyjach czytaj w rozprawie moje: *Tradycyje narodowe* (Kraków, 1861 r., str. 53 w przypisie). W owych czasach kiedy to całą sławą było odszukać lub utworzyć jakie podobieństwo swojskiego z przeszłością klassyczną: nie mogąc na siedmiu, choć na trzech pagórkach Tyniec posadzono; wywodząc nazwę jego od tej troistości z łacińskiego *Trienium*. Na owych trzech skałach miały być trzy zamki, te warownie są (jak je mieni benedyktyńskie podanie): Grodzisko od strony Skawiny, na Fudalejowej skale na lewym brzegu Wisły za Piekarami, i klasztorna trzecia. W. A. Maciejowski, początek tutejszego benedyktynów opactwa aż do czasów Bolesława Chrobrego posunął. Bogate archiwum tynieckie rozeszło się po świecie; część przechowuje biblijoteka Ossolińskich, część zapewne wróciła z benedyktynami do Klaniaku, a wiele ciekawych dokumentów rozebrali prywatni. Klasztor, co przeszłością jako gród sięga jeszcze wcześniejszych od Chrobrego czasów, po opuszczeniu go przez jezuitów (następców benedyktynów) w gruzy się zamienił; kościół zaś opustoszał, odarty z starożytnych zabytków. Przywileje tynieckie od czasów Szczygielskiego poczęły ukazywać się w dyplomataryjuszach, zasługując na rozbiory, takich badaczy

jak Maciejowski i Joachim Lelewel. Ś. p. A. Batowski zamierzał przysłużyć się wydaniem zupełnego (o ile być może) zbioru tych wielce szacownych i ciekawych dokumentów. Po dziewięciu prawie wiekach istnienia opactwa i grodu, niszczonego przez czas, wojnę (Szwedzi 1655 r.; konfederacyja barska), pioruny i ogień (1834 r.). tyle po nich zostało jeszcze pamiątek. Ztąd rozchodziło się światło wiary i cywilizacyi w ojczyznie: tu też w XVI wieku i później stanęła jakby tama i mocna zapora przeciw szerzącym się religijnym reformom. Waga i znaczenie w dziejach tego tu miejsca, za wielkie, abyśmy choćby w szkicu przeszłość opactwa kreślić chcieli. Pracowity Batowski wyręczył nas zapewne w tej sprawie, a dla pragnących ogółowej wiadomości, wystarczy co napisano: w *Starożytnej Polsce* Balińskiego i Lipińskiego (tom II, str. 172); *Przyjacielu ludu* (rok drugi, nr. 29); *Monumentach Sarmat* Starowolskiego (str. 657); Szczygielskim, *Pamiątce z Krakowa* etc. Trudno tu pominąć zacytowania źródłowego rękopismu: *Rescriptorium bullarum, privilegiorum, litterarum generalium et specialium super bona, haereditates, donationes exemptiones, immunitates, confraternitates, tam generalis Monasterii Tynecensis, quam particularium conventuum ab illo dependentium per SSos Pontifices, Nuntios Apostolicos, Cardinales, Archiepiscopos, Episcopos etc. nec non Serenissimos reges, Duces Regni Poloniae, Comissarios, Succamerarios, Granitiales etc. ijsdem Monasterii datarum, donatarum, concessarum et confirmatarum. Pars Secunda A. D. 1634.* In folio, kart liczbowanych 1299, część od *H* do *T* włącznie. Korzystał z tego skarbu A. Batowski, a część I tego rękopismu posiada biblijoteka hr. Augusta Potockiego w Warszawie, zaś III hr. Baworowski we Lwowie. Wieś Skotniki przychodzi w najstarszym przywileju jaki posiada kap. kat. krak., to jest z r. 1167. 2 kal. Januarij d. data Kraków, kiedy Maryja żona Bolesława (Kędzierzawego), zamienia z biskupem krakow. Gedeonem wsie Złotą i Loewice (z dziesięcinami do kościoła ś. Piotra w Sandomierzu należącemi) za Skotniki, Zwiński i las Radobad. Na polach wreszcie Skotnik znajdują przedmioty z czasów pogańskich, wiele tych zabytków darował p. T. Horoch do zbioru archeologicznego przy biblijotece uniwer. jagiell. krakow. (czytaj *Rocznik oddziału arch. i sztuk tow. nauk. krakow.*, zeszyt I, rok 1851, str. 90). Także w Borku wsi graniczącej ze Skotnikami, znachodzą się często rzeczy pogańskie. Przedmieściem Kazimierzem przez ciosowy most na Wiśle, wchodzi się z Krakowa w miasteczko Podgórze. Poza niem wznoszą się Krzemionki, ze szczytu których Kraków wspaniale się przedstawia, a na których najwyższym punkcie znajduje się trzecia mogiła 51′ wysoka, usypana według tradycyi Krakusowi założycielowi Krakowa. Z tej strony Krzemionek, leży u ich podnóża wieś Szwoszowice z kopalniami siarki i mocno siarczanemi zdrojami, używanemi jako źródła leczące. Najbardziej jednak interesujące są niezaprzeczenie na cały świat sławne kopalnie soli w Wieliczce w pobliżu Krakowa. Już w połowie XIII wieku rozpoczęto tutaj roboty podziemne około wydobywania soli, a za Władysława Jagiełły w początkach XV stólecia doszły już do takich rozmiarów, że cesarz Zygmunt, król duński Eryk, i inni książęta, uznali kopalnie za godne zwiedzenia. Od czasu gdy przypadły pod panowanie austryjackie, użyto wszystkich środków, ażeby z kopalń największą korzyść wyciągnąć. Wygodne schody o 260 stopniach (z 26 oddziałami) dalej sztolnia (ulica) o 109 stopniach, prowadzą na 34 sążnie głębokie pierwsze piętro; z kąd w różne strony rozbiegają się sztolnie, często przeszło 200° długości mające. Przez jednę z tych zupełnie w soli wykutą, dochodzi się do szybiku Antonia, zapuszczonego głębiej o 51°, a służącego do wyciągania soli

z głębszych pięter. Dalej, do komory zwanej Urszulą. Poza tą zeszedłszy ze 120 schodów, znajduje się komora Michałowice, największa z wielickich, a większa od wszystkich znanych jaskiń europejskich, 24° długa, 14° szeroka, i 18° wysoka. W środku sklepienia wisi ogromny świecznik z soli kryształowej, 3 sążnie wysoki a 1¼ sążnia w przecięciu szeroki, na 300 świec. O kilka stopni głębiej przeszedłszy ulicą Lichtenfels 330° długą, a później jeszcze z 50 kroków, wchodzi się do komory Drozdowice 17° wysokiej, 16° długiej a 12 szerokiej, dalej do komory ces. Franciszka 59° wysokiej, w której zawieszono most nad przezpaścią 13° głęboką, długi na 10 sążni. Tutaj stoją dwie piramidy ze soli wykute, na pamiątkę odwiedzin ces. Franciszka w r. 1817; jak również w wielu komorach i chodnikach znajdują się różne oznaki ku uczczeniu pamięci znakomitych gości. Przez kilka następnych komór zstępuje się na trzecie z pięciu podziemnych pięter. Godnym podziwu jest tutaj most przy komorze Kloski zwanej, rozpięty nad przepaścią 270′ głęboką, zbudowany w r. 1770. Ztąd schodzi się na czwarte piętro, na najniższą część komory cesarza Franciszka, która ciągnie się aż przez trzy piętra, dalej do komory Rosetti, Majer i Steinhauser. W dwóch pierwszych z wód zbierających się w kopalni utworzyło się jezioro słone 156′ długie, 43′ szerokie, a 36 głębokie, które zwiedzający przepływają na krypie po linach posuwanej. W końcu pozostaje jeszcze do zwiedzenia komora zwana Piaskową skałą, z piętrzącemi się grupami skał piaskowych, potem kaplica ś. Antoniego wykuta w r. 1698, w której ołtarz i wszystkie figury i ozdoby wyrobione w caliźnie, dalej 13½° długa, 7° szeroka i również tyle wysoka sala z ciosową podłogą, opatrzona 6 wielkiemi świecznikami z kryształowej soli, i chórem dla muzyki. Tutaj kończy się podziemna przechadzka gości zwiedzających saliny. Odbyta droga wynosiła 1800° (długość wszystkich ulic w kopalniach rachują na 30,000°) po 1,044 stopniach. Teraz powraca się znowu do góry albo szybem Franciszka t. j. schodami, albo na linie szybem Daniłowicza, wysokim na 228′. Na ocenienie korzyści z kopalń wielickich, niechaj posłużą wykazy górnicze z r. 1854—1856. W roku 1854 wydobyto: 985,679 cent. soli; w r. 1855; 1,202,083 cent. Dochód ze sprzedaży wynosił w r. 1854, 2,783,730 zlr., w r. 1855: 3,191, 396 zlr.; w r. 1856: 3,532,735 zlr., monetą konwencyjną. *Trąba obrzędowa górników wielickich.* Z pomników sztuki związek z żupami wielickiemi mających, prócz kielichów i monstrancyi kościoła parafijalnego, ołtarza ś. Kunegundy w kopalniach wykutego z soli w stylu romańskim (z wieku XIII) godna widzenia obrzędowa trąba górników, przechowana w Wieliczce w archiwum zamkowem. Rogi, trąby (*cornua tubae*) tak w symbolice średniowiecznej, jako i w użyciu kościelném i świeckiem, częste i ważne w archeologii znaczenie miewają. Róg znamionuje siłę i potęgę, ztąd stał się królów i panujących oznaką (Daniel r. 7, 7, 8), jest też obfitości, błogosławieństwa a czasem (jako trąba) czujności symbolem. Szczegóły o tem czytaj w dziele: *Symbolik der christlichen Religion v. G. Dursch* (II, 281), nadto w *Etymologisch-symbol-mythologisches Wörterbuch L. Nork.* II, 242) artykuł *Horn.* O trąbach z kości słoniowej jak owa z jaszczurką (posiadana przez hr. Piotra Moszyńskiego w Krakowie), lub też myśliwska (będąca własnością hr. Wincentego Bobrowskiego z Poręby), czytaj w *Dictionaire d'orfèvrerie par. M. Texier*, artykuł *Olifant*; także w dziele Labordera: *Notice des Emaux bijoux et objets divers exposés dans les Galeries du musée du Louvre* (II, 408). Zupełnie taką samą trąbę jak cytowana hr. Moszyńskiego, widziałem w Paryżu w Luwrze; a ta krakowska nabyta zamianą przez p. Moszyńskiego od p. A. Padlewskiego z Libertowa, była na kra-

kowskiej wystawie starożytności. Upowszechniono ją w odlewach, które w kancellaryi tow, nauk. krakow. są do nabycia. Drzeworyt podano w piśmie: *Mittheilungen der k. k. Central-Commission zur Erforschung und Erhatung der Baudenkmale* (IV, 2, 39), fotografiją w *Album wystawy K. Beyera*. Trąba ta ma analogiją z narzędziem muzycznem (z jaszczurką) powszechnem w oryginale w muzeum wileńskiém a w wiernej kopii w biblijotece uniwers. jagiellon. w Krakowie. Była też na wzstawie staroż. krak. trąba myśliwska Augusta II z r. 1697, znajdująca się w zbiorze zatorskim. Rozwijając dalej literaturę przedmiotu tego, powołuję się na artykuł: *Jagdhorn in Elfenbein* w piśmie *Organ für christliche Kunst* (IX nr. 9 str. 99), a wreszcie na poważną pracę, uczonego Fr. Bocka: *Über den Gebrauch der Hörner im Altherthume*, zamieszczoną w publikacyi: *Mittelalterlichen Kunstdenkmalen des österreichischen Kaiserstaates* (VII zeszyt II tomu). Bywają też *cornua ad oleum catechumenorum*, jako naczynia kościelnego użytku, takie ze skarbca katedry w Granie, opisane są w III tomie: *Jarbuch der kk. Cent. Commis. zur Erforschung u. Erhaltung der Baudenkmale* (str. 130). Trąba wielicka była na wyst. staroż. krak.; tow. nauk. krak. posiada jeometryczny jej rysunek, muzeum wileńskie piękną akwarellę, fotografiją zamieścił K. Beyer w swojem album wystawy na tablicy 50, z tej zrobiono drzeworyt w *Tyg. illustr. warsz.* (tom IV, 95, str. 28; oraz w *Przewodniku dla zwiedzających Wieliczkę* (Kraków, 1860 r.). Jest to róg bawoli srebrnemi obręczami okuty, podtrzymywany przez postać Herkulesa ze srebra wyrobioną. Na okuciu wyryte: rok 1533, orzeł jagielloński, mąż Sforcyjów, herby Bonarowa i Ogończyk. Z tego jasno: iż za królowania Zygmunta i Bony w r. 1534 trąbę tę obrzędową (jak np. srebrny kurek strzelców krakowskich), sprawił górnictwu wielickiemu Seweryn Bonar kasztelan sądecki, żupnik, którego żona Kościelecka Ogończykiem się pieczętowała. Wyrób piękny, ozdoby w stylu odrodzenia. Idąc za zdaniem archeologów niemieckich, a mianowicie Dr. A. Eye (*Kunst u. Leben der Vorzeit. Nürnberg 1855*) który podaje rysunek prawie takiejże samej i z tegoż czasu trąby w Thurnau u hr. Giech dochowanej, wnosić trzeba, iż zabytek ten używanym był do spełniania wiwatów w czasie uczt górniczych; jest to zwana u niemców *Trinkhorn*. Że takie było przeznaczenie owej trąby, kształt jej, tożsamość z zacytowaną niemiecką, a niezdatność do wydania harmonijnego głosu, jasno przekonać mogą. *Ojców*, sławny z ugruppowania skał w fantastyczne kształty, z ruin zamku, i wspomnień historycznych. Z pomiędzy wielu naturalnych jaskiń, najciekawszą jest *grota królewska*, w której miał się ukrywać Władysław Łokietek, podczas gdy król czeski Wacław na tronie jego zasiadł. Na jednej z najpiękniejszych skał utrzymują się zwaliska zamku ojcowskiego z dobrze dochowaną basztą. Niedaleko z tąd, w *Pieskowej Skale*, jest stary zamek; spalił się w r. 1850; po częściowem zrestaurowaniu uległ znowu pożarowi ostatniemi czasy. W r. 1680 wyszedł w Warszawie *Przewodnik dla zwiedzających Ojców*, gdzie cała okolica ta szczegółowo jest opisana. *J. Łpk.*

Krakowskie drzewo (*Arbre de Cracavie*), było to drzewo w ogrodzie dawnego pałacu Palais-Royal w Paryżu znajdujące się, pod którém zbierali się przed r. 1786 nowinkarze polityczni, by gwarzyć o ówczesnych wypadkach i puszczać kłamliwe wieści, zwane *craques*, zkąd powstała nazwa drzewa, bynajmniej zaś od naszego miasta Krakowa, które tylko za szyld jej posłużyło, jako zbliżone w brzmieniu i gdzieś daleko w Europie położone (jak np. względnie u nas Ukraina). Takich drzew było później kilka jeszcze w Paryżu,

mianowicie w ogrodach Tuilleryi i Luxemburgu, a wypadki rewolucyjne, dostarczały towarzystwu pod niemi zbierającemu się, obfitego do rozpraw wątku.

Krakowskie wielkorządy, od niepamiętnych czasów stanowiły część dochodów królewskich w Koronie, które też Władysław Warneńczyk r. 1440 w uniwersale (ob.) swoim w całości zachować przyrzekł. (Łaski, *Statut*, f. 84, § 1). Nazwa ich taka ztąd wzięła początek, iż zarząd pewnych dochodów i dóbr koło Krakowa, z dawna na rzecz skarbu królewskiego, prywatnej osobie był poruczanym, która ztąd wielkorządzcą tytułowaną była, i już w r. 1356 za Kazimierza W. jest wzmianka o królewskim wielkim rządzcy (prokuratorze), generalnym zamku i ziemi krakowskiej (Długosz, XI, 1107). Była to snać wielka ekonomija (ob.), kiedy Władysław ów Jagiellończyk policza w niej: dobra, dzierżawy, miasta, zamki, miasteczka, wsie, młyny, stawy i jeziora, tak iż słusznie na nazwę wielkorządów zasługuje, której wielkości ani cienia dziś nie zostało. W połowie XVIII wieku już tylko dochody z kramów, młynów, akcyz pobieranych w bramach miasta, i z dziesięciny Wisłą spławianego drzewa, składane bywały, i corocznie w ilości około 20,000 złp. tak zwanej dobrej monety przez dzierżawcę opłacane do skarbu królewskiego. Należało też jeszcze do tych wielkorządów i starostwo Niepołomickie, z którego równa niemal wpływała intrata. *C. B.*

Krakowskie województwo. Tam, gdzie późniejsze województwo Krakowskie się rozciągało w dawnych czasach, leżała prowincyja znana pod nazwiskiem Wielkiej Chrobacyi, której Kraków był stolicą. Lelewel twierdzi, że prowincyja ta dopiero od Bolesława Chrobrego r. 999 do Polski przyłączona została. Z podziału kraju przez Bolesława Krzywoustego przy księstwie Krakowskiém utrzymała się godność naczelnictwa nad całą Polską. Granice późniejszego województwa zaś były: na wschód, województwa Ruskie i Sandomierskie, na północ Sandomierskie i Sieradzkie, na zachód Szląsk, na południe góry Karpackie czyli Tatry. Z tych granic, województwo utraciło przy pierwszym podziale Polski wszystkio ziemie po prawej stronie Wisły, które do Austryi pod nazwiskiem Galicyi przyłączone zostały. W r. 1793 zabrały Prusy część powiatu Lelowskiego od wsi Rudnika, nad granicą szlązką poniżej Częstochowy, aż do miejsca, gdzie strumień idący od Lelowa do Pilicy wpada; w roku zaś 1795 pozostała część dostała się Austryi. Dzieliło się to województwo dawniej na ośm powiatów, to jest: Krakowski, Sądecki, Biecki, Proszowski, Książski, Czechowski, Lelowski i Szczerzecki. Trzy księstwa także od Szląska nabyte, Oświecimskie, Zatorskie i Siewierskie, oraz starostwo Spiżskie do niego należały. Herb województwa: orzeł biały w złotej koronie w polu czerwoném z złotą przepaską przez skrzydła. Senatorów krzesłowych liczyło to województwo: biskupa, kasztelana, wojewodę krakowskiego i kasztelana wojnickiego; kasztelanów powiatowych: sądeckiego, bieckiego i oświecimskiego. Kasztelan krakowski przed wojewodą miał miejsce w senacie, czego jedni za przyczynę naznaczają Skarbimira wojewody krakowskiego bunt przeciw Bolesławowi Krzywoustemu, inni zaś ucieczkę z pola bitwy jednego z wojewodów krakowskich za tegoż króla. Jak pierwsze tak i drugie zbija gruntownie Lenguich, a w ogóle przyczyna niewiadoma. Sejmiki do obierania posłów na sejm i deputatów na trybunał, odbywały się w Proszowicach. Popis rycerstwa bywał pod Kazimierzem przy Krakowie.

Krakus, albo *Krok*, *Krak*, podług Kadłubka pierwszy król Polski, po wygaśnięciu rodziny Lecha I i panowaniu XII wojewodów. Postać do bajecznych dziejów naszych przywiązana, a zachowana w pamięci ludu krakowskie-

go. Boguchwał biskup poznański, rozszerza powieść Kadłubkową i mówi, że pobiwszy nieprzyjaciół, na królestwo wyniesiony został, i zbudował miasto, które od swego imienia Krakowem nazwał, aczkolwiek ta osada nazwę nosiła Wawela. Podania najdawniejszych kronikarzy naszych mówią, że w skale pod zamkiem krakowskim, dotąd zwaną Smoczą jamą, siedział straszny smok, który zniszczenie w całej okolicy roznosił. Krakus, barana, siarką i smolnem przyborami wypchanego, zatliwszy, rzucił je potworowi. Ten, pożarł takową dla siebie strawę, ale zarazem i śmierć, bo czując ogień palący wnętrzności, rzucił się do Wisły, chcąc jej wodą ugasić żar srogi, ale na wybrzeżu padł nieżywy. Szczęśliwe było Krakusa panowanie. Po jego śmierci lud wyprawił mu wspaniały pogrzeb, zwłoki ukochanego władzcy przeniósł za Wisłę na Podgórze i na wznioślejszym pagórku pogrzebał z żalem, a nad niem wysypał wysoką mogiłę. Że zaś ziemię na nią niósł rękoma i w zarękowiach, uroczystość do dziś dnia obchodzoną na uczczenie pamięci Krakusa, zowie się Rękawka. (ob.). Pozostało dwóch braci, Krakus II i młodszy Lech, jak go Kromer nazywa.* Ten przez chęć panowania, wywiodłszy starszego Krakusa na polowanie, morduje go zdradziecko, udając, że od dzika zabitym został. Wróciwszy, udaje łzy i opłakuje gorzko śmierć ukochanego brata. Z prawa następstwa objął rządy pod imieniem Lecha III, ale gdy wkrótce wydało się, że on był rzeczywistym zabójcą Krakusa II, odebrano mu władzę i wygnano z Polski. Poczém oddano berło pozostałej siostrze ich Wandzie (ob.). Takie są podania o dwóch Krakusach, które historycy nasi odnosząc do dziejów bajecznych nie potrafili objaśnić. Mogiła jednak Krakusa I dotąd przetrwała, jak podania o smoku wawelskim powtarzane przez lud krakowski i obchód Rękawki.

K. Wł. W.

Krakusy, rodzaj sławnej lekkiej jazdy polskiej, pierwszy raz utworzonej w ostatnich latach Księstwa Warszawskiego. Nazwa poszła od ubioru, gdyż mundurem ich była sukmanka zwykła chłopska biała i koloru kafowego. Czapki nosili płaskie kształtu dzisiejszych dżokiejek, grubo watowane i drutem opatrzone dla osłony od cięcia szabli. Broń mieli: lancę z chorągiewką, szable i pistolety, w olstrach przy siodle. Odwaga ich i dzielność jak w bitwie pod Dreznem, obudziła podziw w samym Napoleonie I. W r. 1831 było dwa pułki Krakusów, pierwszym dowodził mężny pułkownik Stanisław Leski. Ubiór i uzbrojenie dawne zachowali, tylko mieli inne czapki. Nosili rogatywki pąsowe takiegoż kroju jak chłopi krakowscy. Jazda ta, składała się wyłącznie z rodowitych Krakowiaków, od lat młodych wprawionych do koni. Do ostatniej chwili utrzymali sławę dawnych Krakusów. *K. Wł. W.*

Král (Józef Mirowit), poeta i pisarz czeski, urodzony w Opocznie 1789 r.; zostawszy księdzem w r. 1811, a następnie kaznodzieją w różnych miejscach, w r. 1831 otrzymał probostwo w Brannej. Napisał: 1) *Modlitwa Pańska*, wierszem (Praga, 1817); 2) *Niektóre poezyje okolicznościowe* (w Hradcu Kralowy 1818; Pradze, 1820 i 21; w Bernie, 1821); 3) *Mowa do stanu nauczycielskiego* (Praga, 1846); 4) *Sláwowé praotcowé Czechů o bytecetná sídla jejich*, (siedziby), (w Hradcu Kral. 1825); 5) *Průwodce po biskupstwí Královéhradeckém, aneb topografické popsání wszech miest, miesteczek, panstwí, hradů, klášterů, statků, sídel rytirzskch, wesnic a zborzenych hradů i s památnými udalostmi jejich, w témž biskupstwí se nacházejicích* (tamże, 1825); 6) *Dokonaly žák, neb jak by žák w domacnosti, we szkole* i t. d. *se chowati miel.* i t. d. (tamże, 1826); 7) *Jeden owczinec a jeden pastyrz, to jest rzymska* i t. d. *cirkew Kristowa* (w Pradze, t. I, 1829; t. II, III i IV, 1830); 8) *Wypsání žiwota swa-*

tych dwou bratrzi, biskupů a aposztolu Cerhy a Strahoty (w Hradcu Kral., 1825); 9) *Rozmlouwáni z bohem aneb modlitby krzestianske katolické* (Praga i Hradec Kral., 1826 i w wydaniu pomnożoném tamże, 1836). Inne jego utwory znajdują się w pismach czasowych: *Kwiety* z r. 1838 i 40; *Czechosław* z roku 1820, 21 i 24; *Dobrosław*; *Czasopis pro katolické Duch.* z r. 1828, oraz w zbiorowych: *Perwotiny pieknych umieni czyli Wıdenské listy* z r. 1813—17; *Rozmanitosti* od r. 1816—22, i *Hyllos, narodni czasopis* i t. d. od 1820—21. *Ad. N.*

Král (Jan (Janko), jeden ze znakomitszych poetów czesko-słowackich. W r. 1850 został urzędnikiem w urzędzie okręgowym Nowohradskim w królestwie Węgierskiém; urodzony w tym kraju (w Słowacyi), należy do gorliwych obrońców uciśnionej swej narodowości przez Madziarów. Jego utwory poetyczne między innemi znajdują się w piśmie belletrystycznèm czeskiém, wychodzącém w Pradze p. t. *Lumir.* *Ad. N.*

Kralewice, po włosku *Porto Rè* zwane, miasteczko pomorza Chorwackiego (Kroackiego) nad zatoką Chorwacką; port. *Ad. N.*

Kralić (Jan), pisarz illiryjski, wydał w Wenecyi 1738 r. ważne dzieło p. t. *Uredjenje s. Skupsztine swerhu swetoga posluha od god. 1568 do god. 1729.* *Gb.*

Kralica czarna, *Cerna Kraljica*, nazywa się u ludu pospolitego w Chorwacyi jakaś znakomita czarno odziana niewiasta, podług jednych wielce dobroczynna, a podług innych przeciwnie bardzo złośliwa, żyjąca kiedyś tam za dawnych czasów, mieszkając niedaleko Zagrzebu na sławnym zamku Medwedgradzie, założonym w połowie XIII wieku. Opowieści ludowe o niej krążą i na PograniczuWojskowém około Liki, Seni i na Welebiczy, gdzie od jej nazwiska nazywają się dwie stare drogi (są tam także wrota Kraliczyne); w okręgu zaś drugim pułku Banackiego, nad granicą turecką w Jamnicy i niedaleko ztąd we wsi Dobryni, znajdują się jakieś rozwaliny, gdzie jak mówią, mieszkała Kralica. Ktoby to był rzeczywiście, różne są zdania badaczów przeszłości. Podług niektórych, jest to istota bajeczna, bogini morza, Morana, podług drugich ma to być Małgorzata (Margareta), żona Szczepana, brata króla Węgierskiego Ludwika, albo Beatryxa (Beata) Frankopanówna, żona Jana Korwina, lub też Katarzyna Brankowiczówna, żona Ulryka (Udalryka) Celskiego, lecz te nie były królowemi. Inni podają ją z większém do prawdy podobieństwem za królowe węgierskie: Maryję, żonę Beli IV albo Maryję, pierwszą żonę króla Zygmunta, lub drugą jego żonę, Barbarę Celską. Lecz jeżeli się zważy, że lud na całém pomorzu chorwatskiém opowiada także o jakiejś królowej Maryi, w smutku żyjącej po utracie korony, którą znalazł jakiś murzyn czy madziar, najprędzej będzie to jedna z tych dwóch Maryj, które po utracie korony długi czas mieszkały w Chorwacyi. Bliższa wiadomość o tém znajduje się w *Dodatku* do rozprawy o *Medwedgradzie* J. Kukuljewicza Sakcinskiego w piśmie: *Arkiw za powiestnicu jugosl.* (księga III). *Ad. N.*

Kralice, wieś w margrabstwie morawskiém (w Znojemskiém), opodal miasteczka Namiesztia, pamiętna sławną w XVI wieku drukarnią jednoty braci czeskich i morawskich, założoną w miejscowym zamku w r. 1578, w której wydrukowano w ciągu lat piętnastu, od r. 1579 do 1593, najświetniejszy pomnik języka czeskiego, jakim mało który naród poszczycić się może, oraz arcydzieło sztuki drukarskiej z owego czasu, Pismo święte, znane pod nazwą *Kralicka biblija* (ob.). Drukarnię tę sprowadził do Leszna w Wielkopolsce Jan Amos Komeński, gdzie sam jak wiadomo, osiedlił się i tu zniszczoną zo-

stała przez Szwedów w r. 1655. Inne Kralice, miasteczko podobnież w margrabstwie morawskiém położone, liczące 239 domów i 1,000 mieszkańców, znane już pod r. 1255, pamiętne jest w dziejach czeskich, jako jedno z najgorliwiej trzymających się Husytyzmu miast morawskich i tém, że tu w pobliżu stał główny obóz generała Dauna w r. 1758. Posiada kościół parafijalny wystawiony w r. 1789 na miejscu dawniejszego. *Ad. N.*

Kralice, jest nazwa gry czyli zabawy zbiorowej, obchodzonej powszechnie przez Serbów i naddunajskich Słowian. Około zielonych świąt, orszak dziewcząt chodzi po wsi w pewnym szyku, ze śpiewem i wrzawą: w środku orszaku idzie Kralica (królowa), koło niej Dworkinija (powiernica), na lewym boku Kral (król) z mieczem, na prawym zaś Barjaktar (chorąży) z proporcem. Szczegółowy opis tej gry daje nam W. Stef. Karadzicz (*Srbski Rjecznik* str. 355), poświęcając nawet pieśniom śpiewanym przy tej zabawie, w zbiorze swym osobny oddział (*Pjsme Kraliczke*). Ślady tej gry postrzegamy w całej słowiańszczyźnie, lubo nie wszędzie równie suto jest przedstawiana. Na Rusi znalazł Chodakowski też grę zwaną Caryca. Schodzi się w święta jakie młódź obojga płci, obierają jednę z dziewcząt, które na wzgórzu lub kamieniu sadzają, zwiąc ją Carycą. Przychodzą do niej chłopaki, niby poselstwa, z różnych stron i żądają żony; wydaje caryca dziewczyny, zapytując się czy umieją roboty gospodarskie (ob. Ł. Gołębiowski: *Gry i zabawy*, str. 65). U Czechów jest koło zielonych świąt w używaniu: *hra na kralku*, gdzie także obchodzą ze śpiewem dziewczęta po wsi (Czelakowski, *Slowansk. nar. pisn.*, t. I, str. 210). U Słowaków węgierskich zowie się ona hra na kralownu i objawia się w ten sposób, że dziewczęta w dwa rzędy ustawione naprzeciw siebie, trzymnją się za ręce i śpiewają na przemiany; potém podnosi jeden rząd ręce a drugi przechodzi jakby przez bramę, ostatnia z dziewczyn schwytana gdy spuszczą ręce, obierana bywa królową (Szafarzyk, *Pjsn. swet. lid.*, t. II. str. 31). W Polsce (mianowicie w Galicyi), dziewczęta grywają podobnież w królewnę. Zszedłszy się w święto lub niedzielę na pole albo inne jakie miejsce, obierają jednę z swego grona, najpiękniejszą zwykle na królowę. Reszta dziewcząt śpiewając, udaje jej dwór i spełnia z pilnością rozkazy tejże (Z. Pauli. *Pieśni lud. pol. w Galicyi*). Gra ta i pieśni do niej należące, wielkiej zdają się sięgać starożytności. Lubo w jednym niemal czasie z Gaikiem (ob.) obchodzona, różne wszakże zupełnie od tamtego ma ona znaczenie, jak to dowodnie okazują pieśni przy obudwóch śpiewane, nic z sobą niemające wspólnego.

Kralicka biblija. Tak się u Czechów nazywa powszechnie a niekiedy tylko *Biblija braterska* przekład czeski Pisma świętego, będący dziełem pomnikowém, jakiém mało który naród poszczycić się może, wydrukowany we wsi Kralicach (bez wymienienia jednak miejsca), w ciągu lat piętnastu od r. 1579 do 1593 w sześciu częściach in folio wraz z objaśnieniami i t. p. dodatkami, staraniem Jednoty braci czeskich czyli czesko-braterskiej, a uważany aż dotąd za wzór czystości i piękności języka czeskiego, przez wszystkich bez różnicy wyznania religijnego, i używany jako kanoniczny przez oba wyznania ewangielickie: reformowane i augsburgskie, w ziemiach czesko-słowackich. Powód i początek tego przekładu był następujący: ewangielicy czescy, podobnie jak inni, troskliwi o jak największe uprzystępnienie wszystkim Pisma świętego, uznali na kilka już lat przedtém potrzebę nowego jego wydania w jak najstaranniejszym przekładzie, tém więcej, że dotąd używane przekłady stawały się coraz rzadszemi i droższemi skutkiem prześladowań religijnych i z przyczyn naturalnych samego czasu. W tym celu ks. Jan Blahoslaw, rodem z Morawii,

starszy czyli biskup jednoty czesko-braterskiej (zmarły 1571 r.), wygotował takowy przekład z oryginału *Nowego zakonu*, o wiele wcześniej od roku jego druku, który z powodu owoczesnych, nieprzyjaznych temu okoliczności, wyszedł dopiero 1565 r. w Ewanczycach na Morawii, i to potajemnie w ukrytej drukarni. Fakt ten wywołał na przedstawienie biskupa rzymsko-katolickiego ołomunieckiego, Wilhelma Prusinowskiego, mandat cesarski z r. 1566, którym zakazaném zostało jednocie czesko-braterskiej drukowanie jakichbądź książek, przed otrzymaniem poprzednio na to pozwolenia rzeczonego biskupa lub starosty ziemskiego margrabstwa morawskiego. Mimo to zdołano podobnież potajemnie wydrukować w r. 1568 w Ostrowie (w Morawii), powyższy przekład Nowego Zakonu. Zamiarem Jana Blahosława było przy pomocy kilku innych uczonych wygotować przekład czeski *Starego Zakonu;* lecz pracę tę przerwała śmierć jego a następnie ks. Jędrzeja Stefana (1577 r.), oraz wydalenie się za granicę kraju ks. Mikołaja Alberta z Kamenka. We dwa lata dopiero później, kiedy Jan starszy, baron z Żerotina, dziedzic Namiesztia i Kralic, opiekun jednoty czesko-braterskiej, oraz syn jego, Karol z Żerotina, ofiarowali nakład na całą biblíję i dozwolili założyć w tym celu drukarnię na swym zamku kralickim, dokąd też cała drukarnia z Ewanczyc tutaj przeniesioną została, wyszła część pierwsza biblii kralickiej, obejmująca *Pięcioksiąg Mojżesza*, pod napisem: *Biblii czeské dil prwni, totiž patery knihy Mojžeszowy w nowie wydané, MDLXXIX* (kart 342 textu i t. d.). Tłómaczami *Starego Zakonu* byli, przynajmniej bezpośredni i wiadomi potomności, następujący mężowie: 1) ks. Mikołaj (po czesku *Mikulasz*, a z łacińska *Nicolai*) *Albert z Kamenka*, szlązak, późniejszy nauczyciel języka hebrajskiego w Pradze; 2) ks. Łukasz *Helic* (Helicius, Helicaeus), syn nawróconego starozakonnego z Wielkopolski (z Poznańskiego), wielki znawca hebrajszczyzny; 3) ks. Izaiasz *Cybulka* (Cibulka), zwany *Caepolla* (Coepolla), wychowanek Jana Blahosława; 4) ks. Jerzy *Strejc* albo *Strejczek*, inaczej *Vetter* lub *Vetterus*, rodem z Morawii; 5) ks. Jan *Efraim* (biskup czyli starszy jednoty); 6) ks. Paweł *Jesen* albo *Jessenius* czyli *Jeseński*, slowak, rodem z żupy Turczańskiej, w Węgrzech (biskup, znawca znakomity języków klassycznych i wschodnich; 7) ks. Jan *Kapito* lub *Kapyto* (Capito), właściwie *Hławacz*, zwany także *Felin* (zmarły po ukończeniu tomu pierwszego), oraz 8) ks. Jan *Eneasz Caepolla* (Coepolla), właściwie zowiący się *Cybulka* (Cibulka), biskup. Wszyscy ci wymienieni uczeni utrzymywani byli, może już w powyższym zamiarze, na uniwersytetach w Wittenbergu i Bazylei, przez Jana z Żerotina. Część druga biblii kralickiej wyszła w r. 1580, w roku zaś 1581 ukończona została część trzecia. Dozór nad częścią techniczną i korrektą przy drukowaniu tych trzech tomów miał Jan Caepolla, który natenczas stale mieszkał w Kralicach: inni bowiem mieszkali dalej lub bliżej tej wsi. Lecz Caepolla następsie (d. 26 Sierpnia 1583 roku), zmarł przed ukończeniem części czwartej, i z tego powodu nastała przerwa, a część ta wyszła dopiero w r. 1587. Część piąta wydaną została dopiero w sześć lat po poprzedniej. Jednocześnie prawie z tą częścią wyszedł tom szósty, obejmujący *Nowy Zakon*, podług przekładu Jana Blahosława, i niektóre objaśnienia i uwagi. W rok po wyjściu ostatniej części zmarli: Jan Caepolla (drugi), główny pracownik około tej części, oraz Paweł Jeseński. Inni pozostali tłómacze doczekali się drugiego wydania, które wyszło niedługo potém pod napisem: *Bibli swátá, to jest kniha, w niž se wszecka pisma swátá starého i nowého zákona zdržuji, w nowie wytisžtiená a wydaná léta p. 1596* (str. 1162, w 8-ce wielkiej); ale już nie w sześciu częściach, lecz w jednej księdze, a to z uwagi, że podzielone na

części staje się łatwém do zdefektowania. Osnowa tego powtórnego wydania miejscami została zmienioną i licznemi dopełnieniami objaśnioną. Trzecie wydanie biblii kralickiej nastąpiło w r. 1613, ze względu na potrzeby ludu i starców, większemi głoskami od pierwszych wydań, (folio, str. 1,200 textu, podobnież jak poprzednie bez wymienienia miejsca druku, t. j. wsi Kralic). Najpiękniejszy exemplarz tego wydania, ofiarowany przez jednotę czesko-braterską, p. Janowi z Żerotina, a drukowany na wybornym pargaminie, znajduje się w biblijotece miejskiej (u M. Magdaleny) we Wrocławiu, wspaniale oprawny z okowiem srebrném. Oprócz tego część szósta tej biblii czyli *Nowy Zakon* wyszedł przedtém jeszcze ponownie w r. 1601. Tylokrotne, w tak krótkim czasie wydanie tej biblii jest dowodem, jak Pismo święte było pożądaném między Czechami, mimo zakazów cesarskich i innych przeszkód, stawianych przez różne potęgi, pomimo upowszechniania obok tego biblii Jerzego Melantricha z Awentina, który ją pięć razy przedrukowywał i gorliwie rozszerzał, jak mówią, w celu pochlubienia się nadanym sobie herbem i przydomkiem. Biblija *kralicka* czyli *braterska* wkrótce powszechnie przyjętą została, i żadna odtąd tylu wydań nie liczy jak ta, i dotąd jeszcze jest czczoną, jako święta pamiątka, przez naród czeski, nawet przez tych, którzy nie należą do kościoła Ewangielickiego, a to ze względów historycznych i językowych, jako świetny zabytek literatury narodowej. Pisownia tej biblii przyjętą została później przez samego Daniela Adama z Weleslawiny i jezuitę M. Wacł. Szteyera, a za niemi i przez innych aż do nowszych czasów; język zaś jej stał się dla nich i potomnych aż dotąd wzorem doskonałości. Obecnie przygotowywa się w Czechach nowe wydanie tej biblii, na pamiątkę tysiącletniej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa przez śś. Cyryla i Metodego w zachodnio-południowej słowiańszczyźnie, a to ze składek, zbieranych nietylko w królestwie Czeskiém, margrabstwie Morawskiém, królestwie Węgierskiém i innych krajach państwa Austryjackiego, ale i w całej Europie a nawet w Ameryce między tamtejszymi Czechami. *Ad. N.*

Kralka, dziesiątka w kartach polskich, zwana teraz dyska. Krasicki w *Podstolim* narzeka: „Na miejsce panfilów, kinalów, kralek, nastąpiły asy, damy, walety."

Kralowa kola, albo *Kiraly Hegy*, szczyt w Karpatach na granicy węgierskich komitatów Zypskiego, Liptawskiego i Gömörskiego, wysoki na 4,998 stóp, z źródłami rzek Gran, Waag, Gollnica i innych. Według starodawnego zwyczaju nowo ukoronowani królowie węgierscy przyjeżdżali tu konno, żeby mieczem ś. Stefana zrobić cztery uderzenia na wszystkie cztery strony świata. *F. H. L.*

Kralowy dwór czyli *Koeniginhof*, albo *Dwur nad Labem*, dawniej *Chwojno*, *Hof*, *Curia*, miasto królewskie, okręgowe, w królestwie Czeskiém, w powiecie Hradeckim, jedno ze stanowiących uposażenie królowych czeskich, położone nad rzeką Labą (Elbą), obwałowane staremi murami, składa się z właściwego miasta i pięciu przedmieść; liczy 5,000 mieszkańców; posiada szkołę wyższą i niższą realną, starożytny kościół dziekański Św. Jana Chrzciciela, kościół Św. Krzyża, znakomity ratusz, nowo wystawiony obszerny dom szkolny, najpiękniejszy w Czechach; szpital; w rynku zaś stoi statua Maryi Panny i pomnik staroczeskiego bohatera i śpiewaka Zaboja, wystawiony 1858 r., na pamiątkę, że w tém mieście znaleziony został 16 Października 1817 r. nieoceniony zabytek literatury czeskiej, tak zwany *Kralodworski rękopis*. Kralowodwór od najdawniejszych czasów był majątkiem książąt czeskich; w r. 1139

bawił tu książe Sobiesław I, doglądając budowy pobliskiego Hostina Hradu i zmarł na zamku 1140 r. Na początku wieku XIV był już miastem; w r. 1316 król Jan dał je w zastaw Putowi z Turgowa za 300 kóp groszy, a r. 1329 oddał w dożywocie Henrykowi, księciu Jaworskiemu. Roku 1340 otrzymało od tego króla potwierdzenie przywilejów i uwolnienie od podatków (1346 r.), jako podupadłemu w skutek pożaru (1345 r.). Po ustąpieniu Zygmunta z Czech, poddało się wojskom narodowym (1421 r.). W bitwie pod Lipanami (30 Maja 1434 r.) miasto to walczyło po stronie Taborytów. W r. 1450 uległo pożarowi. Król Ferdynand I zniósł wszystkie jego przywileje, a majątek nieruchomy skonfiskował i dopiero za opłatą 500 kóp groszy, część jego oddał (1547 r.). W r. 1570 uległo znowu ogólnemu pożarowi. Po bitwie białogórskiej całe miasto przyjąć musiało wyznanie rzymsko-katolickie (1626 r.). Roku 1646 odniósł tu zwycięztwo generał szwedzki Wittenberg nad wojskami cesarsko-niemieckiemi, będącemi pod dowództwem Montecuculego. Po nowej pogorzeli (1699 r.) doznało wielkich klęsk w czasie wojny pruskiej, w czasie której stały tu wojska pruskie i austryjackie (1741, 45, 56 i 57 r.). W roku 1791 większa część miasta zgorzała. Z ludzi znakomitszych urodzili się tu: 1) Henryk Dworski z Helfenberka (ur. 1505 r., zm. 1582). 2) Maciej Dworski (Curius) z Hajku (zm. 1583 r.); 3) Maciej Dapsilis (1586 r.) i 4) Ferdynand Želizko. *Ad. N.*

Kram, właściwie oznaczał pierwotnie budkę, w której sprzedawano różne potrzeby tak do życia jak ubioru. Kramy zwykle u nas po miastach większych mieściły się na rynkach i w około ratuszy miejskich. Tak w Krakowie pod Sukiennicami i przy ratuszu; w Warszawie na Starém-mieście, we Lwowie, Poznaniu i Wilnie pod ratuszami. Mamy dawne przysłowie: „Jaki pan, taki kram (jaki ojciec taki syn). Kramy w dawnej Polsce zastępowały miejsce dzisiejszych sklepów; *Volumina legum* piszą: od kramów jedwabnych, bławatnych, żelaznych, co mają płacić (V, 185). *K. Wł. W.*

Kramarzowska wieś, w obwodzie Przemyślskim, powiecie Jarosławskim, parafija obrządku łacińskiego w Pruchniku, obrządku grecko-katolickiego w miejscu, ludności 857, obszaru ziemi 3,546 morgów. Wieś tę wraz z Prosnowem dzierżyli w r. 1557 Domaradzcy, w r. 1616 Jerzy Humnicki, w r. 1620 Andrzej Urbański, od którego nabył ją Jerzy Krasicki, po tym w spadku dostała się synowi jego Janowi Krasickiemu w r. 1642, w r. 1681 była w posiadaniu Slawskich, później Gorzkowskich, Smolskich, Brześciańskich, obecnie Dzieduszyckich. *K. Wid.*

Krambambuli, gatunek wódki wprowadzanej do Polski, korzeniami zaprawnej i będącej w modzie za Augusta III. Wtedy płacono jej kieliszek po tynfie.

Kramsk, w powiecie Konińskim; lud tutejszy przechowuje piękny zwyczaj uroczystego wyzwolenia na parobka. Wiejski chłopak konkurujący o tę godność zdawał rodzaj egzaminu z prac sielskich przed starszemi gromady i dopiero opatrzony ich świadectwem, mógł godzić się za parobka. *A. Wiśl.*

Kramski (Malachijasz), teolog, jezuita, był professorem w kollegijach w Poznaniu i Kaliszu. Umarł w r. 1730. Wydał z druku: *Veritas romanae Ecclesiae infallibilis* (Poznań, 1699 r., w 8-ce); *Wonność najdroższa albo część trzecia nowiny niebieskiej* (tamże, 1709 r., w 8-ce); *Sacramentum altaris omnibus orthodoxis venerationis causa adversus haereses expositum, seu articulus fidei de hoc Mysterio explicatus* (Kalisz, 1715, w 8-ce). *F. M. S.*

Kranichfeld (Alexander), autor i professor w Rossyi, urodzony r. 1812;

nauki pobierał w uniwersytecie petersburgskim; następnie dla doskonalenia się w naukach prawnych, wysłany był do Berlina. Wróciwszy do kraju r. 1835, otrzymał stopień doktora prawa i mianowany został profesorem tegoż przedmiotu w uniwersytecie petersburgskim. Z pism jego i artykułów drukiem ogłoszonych, znakomitsze jest pod tyt: *Rys rossyjskiego prawa cywilnego w historycznym jego rozwoju* (Petersburg, 1843 r.). *J. Sa...*

Kranijoskopija (z greckiego: *kranion*, czaszka i *skopeo*, spoglądam), jest nauką podającą właściwie tylko sposób oznaczenia na czaszcze pewnych miejsc czyli okolic mających wyrażać przez swą większą lub mniejszą wydatność, większe lub mniejsze rozwinięcie przyległych im części mózgu i od nich zależnych zdolności umysłowych, własności uczuciowych czyli skłonności i popędów. W obszerniejszém znaczeniu wyraża kranijoskopija to samo, co kranijologija (z greckiego: *logos*, rozprawa), także kranologija, nauka o czaszce, wskazująca sposób poznawania i tłómaczenia usposobień człowieka z zewnętrznego kształtu jego czaszki, a nawet bierze się jeszcze niekiedy zamiast nazwy frenologija (z greckiego: *fren*, rozum (ob.), powszechnie dziś używanej do oznaczenia nauki, której przedmiotem jest badanie stosunków zachodzących między czynnościami mózgu z jednej, a objętością i kształtem czaszki z drugiej strony. Doktor Gall, opierając się na tej zasadzie, że mózg jest złożony z części, to jest narządów spełniających właściwe sobie czynności duchowe, zostające w prostym stusunku z wielkością tych części, objawiającą się przez wyniosłości na czaszce, przeznaczył najprzód okolicę czołową jako siedlisko dla zdolności umysłowych, wierzch głowy dla skłonności, a tył głowy i boczne przyuszne okolice dla popędów; odkrył następnie drogą doświadczenia 27 zdolności duchowych z tylomaż narządami mózgu i rozdzielił powierzchnię czaszki na również tyle odpowiadających im okolic, czyli siedzib. Wyższy stopień wydatności tych okolic miał według niego oznaczać wyższy także stopień odpowiednich zdolności, a brak wydatności lub wklęsłości w ich miejscu miał się łączyć z brakiem lub bardzo nizkim stopniem rozwoju odpowiedniego narządu i zdolności jego. Spurzheim, jego uczeń i wspólnik, doprowadził ilość narządów do 35, a dzisiejsi frenologowie naliczyli ich już 39. Gall wystąpił z swoją nauką nasamprzód w Wiedniu w 1796 r., a napotkawszy na opór stawiony mu ze strony austryjackiego rządu, uważającego ją za nowość niebezpieczną, udał się, podobnie jak nieco pierwej (1778 r.) jego współziomek Mesmer, w roku 1807 do Paryża, gdzie znalazł wkrótce gorliwych stronników. Dziś ta nauka rozszerzona w starym i nowym świecie, ma tak między lekarzami jak i nielekarzami wielu jeszcze zagorzałych zwolenników. Dla wykazania jej rzeczywistej wartości zwrócić należy uwagę, najprzód na sposób oznaczenia na czaszce owych charakterystycznych miejsc, mających być obrazem zdolności duchowych, oceniając zarazem stosunek czaszki do przytykających do niej części mózgu; następnie na podział tychże zdolności i odniesienie ich do pojedyńczych części mózgu; wreszcie na cel samej nauki. Gall spostrzegłszy u jednego ze swoich współuczniów, który zwykle dobrze pamiętał miejsce gniazd ptasich w lesie, wydatne łuki brwiowe, co zresztą zależy od obszerności zatok czołowych, uznał je za siedzibę zmysłu miejscowości. W okolicy odpowiadającej grzebieniowi czołowemu zewnętrznemu, to jest powyżej zewnętrznego kąta ocznego, znacznie wydatnej u jednego amatora muzyki, zostającego w przyjacielskich z nim stasunkach, umieścił zmysł muzykalny. U pewnego młodego człowieka, który strwoniwszy na rozpuście znaczny odziedziczony majątek, użalał się przed nim na swą nędzę, podając za jej przyczynę nieprzezwyciężo-

ny wstręt do pracy jako upokarzającej jego godność, poczytał dużą wydatność znajdującą się nieco z tyłu szczytu głowy tego nieponia za siedlisko zmysłu przesadzonej dumy; popierając to swoje przypuszczenie tą uwagą, że u zarozumiałych nadwornych błaznów i kóz dzikich, mających upodobanie do gór wysokich, bywa także to miejsce szczególniej rozwinięte. U jednego ze swych braci, który już w swojém dzieciństwie bawił się odprawianiem mszy, a potém wbrew woli ojca księdzem został, uznał ciemię za miejsce zmysłu uszanowania i religijności. Pewnego razu siedząc w czasie popisu jednej szkółki elementarnej za dwoma nadzorcami, znanymi z ostrożności posuniętej do tego stopnia, że nigdy swego zdania nie wypowiadali z obawy, aby czegoś niedorzecznego nie powiedzieć, spostrzegł u nich znacznie rozwinięte guzy ciemieniowe, w których umieścił ten nieoceniony przymiot. Zmysł zniszczenia mający objawiać się w człowieku popędem do zabójstwa, dla tego ma mieć swe siedlisko w wydatnościach znajdujących się z tyłu skroni powyżej uszów, że czaszka tygrysa jest w tém miejscu najwięcej rozwiniętą, a zmysł miłości fizycznej z tego powodu otrzymał za swój narząd móżdżek, a za swój wyraz dwie tuż nad karkiem leżące wydatności głowy, ponieważ pewien huzar hołdujący zbytecznie jej bogini, utraciwszy w bitwie tyłogłowie wraz z częścią móżdżka nie objawił jej już więcej na swém łożu boleści przez dość długi przeciąg czasu aż do samej śmierci. Nie mając potrzeby wykazywać zbyt widocznej bezzasadności przytoczonych samowolnych, często nawet niedorzecznych dowodów i podstaw, na których opierał się Gall przy oznaczeniu na czaszce siedzib różnych zdolności duchowych, dodać tylko należy, że pominął dla niedostępności całą podstawę czaszki, gdzie z powodu jej większej cienkości i ciężaru mózgu powinnyby się nierównie więcej rozrastać jego narządy, a z niemi rozwijać się i wykonywane przez nie czynności, że części mózgu jedną tylko powierzchnią przytykają do czaszki; a co jest rzeczą najważniejszą, że wydatnościom czaszki nie odpowiadają wydatności mózgu, ale często nawet wklęsłości, gdy ta w temże samém miejscu na zewnątrz i wewnątrz więcej się rozrosła. Nadto wiemy z anatomii porównawczej, że wydatności znajdujące się na cząstkach różnych zwierząt nie oznaczają ich charakteru, ale tylko równowagę w rozwoju, a często nawet tylko większą czynność przyczepiających się do nich mięśni. Tak łagodny roślinożerny bóbr, posiada z powodu pokonywania szczęką znacznego oporu tę właśnie część czaszki najwięcej rozwiniętą co i drapieżny tygrys. U owcy, kozy i osła znajduje się zmysł metafizyczny, usposabiający do filozofii. Gall rozdzielił wszystkie zdolności duchowe na pierwotne czyli zasadnicze, do których w sposób wyżej wskazany wynalazł zewnętrzne narządy, i drugorzędne, będące tylko własnościami czyli przydatkiem pierwszych, niemające stałych siedlisk i tak różne jak różne są przedmioty, któremi się zajmują. Do drugorzędnych policzył zdolność wyobrażenia, pamięć, zdolność sądzenia i wyobraźnią. Tak zmysł muzykalny w połączeniu ze zdolnością wyobrażenia, daje według niego zdolność słyszenia, to jest rozróżnienia tonów, połączony z pamięcią, usposabia do ich powtórzenia, a wespół z wyobraźnią obudza twórcze artystyczne natchnienie. W ogóle każdy zmysł frenologiczny wspólnie z wyobraźnią wydaje talent, jak np. zmysł barwy z wyobraźnią daje artystę malarza. Gall błędnie uważa te zdolności duchowe za pierwotne, które nie u wszystkich znajdują się ludzi; przeciwnie tak zwane zdolności drugorzędne, wspólne wszystkim, poczytuje za przymioty zdolności niestałych, jak gdyby przymiot mógł istnieć bez przedmiotu. Łącząc zmysły, muzykalny, barwy i inne z wyobraźnią dla wydania artysty, zapomina o smaku, to jest idealném

pojęciu piękna i o łatwości przybrania go w odpowiednie mu formy. Nawet w przyjęciu zdolności pierwotnych grzeszy przeciw loice i psychologii, umieszczając naprzykład, wbrew przyjętej przez niego zasadzie, że różnym zdolnościom różne odpowiadają narządy, w jednym narządzie trzy różne zmysły, jako to: zmysł własności, skupiania i złodziejstwa: skąpy bowiem nie potrzebuje być złodziejem, który najczęściej bywa rozrzutnym. Ztąd też Napoleon I wyraził się do Las Cases: „Gall przypisuje pewnym wydatnościom skłonności i zbrodnie, które w naturze nie istnieją i tylko ze społeczeństwa, z konwencyi wypływają. Cóżby się stało z narządem złodziejstwa, gdyby nie było własności, z narządem pijaństwa (którego wprawdzie Gall wyraźnie nie podał), gdyby nie było upajających napojów, z narządem chciwości zaszczytów, gdyby nie było społecznego stowarzyszenia.” Zdawałoby się wprawdzie, że zdolności duchowe są przywiązane do pewnych części mózgu, ale i pod tym względem nie ma jeszcze najmniejszej pewności; doświadczenie uczy nawet, że zniszczenie tych samych części mózgu niekoniecznie lub nie zawsze pociąga za sobą utratę pewnych zdolności duchowych, a częściowe przyrodzone lub sztucznie sprowadzone zboczenie w rozwinięciu czaszki, napotyka się obok wyższych zdolności umysłowych. W Ameryce niektóre plemiona Indyjan (*Flatheads i Creeks*) spłaszczające, dla piękności w ich pojęciu, przednią część głowy swym nowonarodzonym dziecięciom, są według wiarogodnych zapewnień, przystępni dla oświaty; a wysoko w niej posunięci dawni mieszkańcy Peru, posiadali nadzwyczaj spłaszczone czoła i ostro zakończone głowy, który to kształt, jak okazał professor Hyrtl na zbadanych przez siebie czaszkach, sztucznie nadawali swym dzieciom. Według teoryi Gall'a, ci ludzie powinni byli być pozbawieni wszelkich zdolności umysłowych. Co się tyczy móżdżka, professor Flourens odmawiając mu pośredniczenia czynnościom płciowym, przypisał mu porządkowanie ruchów; późniejsze atoli doświadczenia i patologiczne przypadki wykazują, że nie ma udziału w jednych, a bardzo mały w drugich czynnościach. Ta nauka miała w dotychczasowym porządku społecznym zupełny sprowadzić przewrót, podając możność zastosowania się do natury człowieka tak w wychowaniu młodzieży, jak w ustanowieniu praw, przepisów życia i w wymiarze sprawiedliwości. Pedagogowie mieli z głowy swych wychowańców odgadywać ich wartość i przeznaczenie, obmyślając im ich przyrodzie odpowiedni sposób życia i powołanie, a sędziowie mogli z głowy czytać, czy zbrodniarz był rzeczywiście kary godnym, czy też uległ nieprzezwyciężonemu popędowi, wynikającemu z organizacyi swego mózgu. Już sami twórcy frenologicznego systematu, tej tkaniny samowolnych pomysłów i twierdzeń, mieli nieraz sposobność przekonania się o błędności swojej nauki; a obstając przy niej koniecznie, dowodzą tylko albo swego niepojętego zaślepienia, albo też szarlataneryi. Gall, przy oglądaniu zbioru czaszek Blumenbach'a, wskazując na czaszkę pewnego indywiduum należącego do Peczeres, jednego z najdzikszych plemion południowej Ameryki, nieposiadającego nawet ani śladu religijnych wyobrażeń, rzekł: „To musiał być wielki teolog.” Zdarzenie to przypomina ową czaszkę dragona u Kotzebue'go, którą pewien frenolog kupił za czaszkę dziewicy Orleańskiej. W podobny sposób pokpił swą sprawę Lavater, właściwy twórca fizyjonomiki, czyli nauki poznawania wnętrza człowieka z zewnętrznych cech jego ciała, a mianowicie twarzy. Przysłano mu dwa portrety z prośbą, aby oznaczył charakter oddanych przez nie osób. Lavater odpisał lakonicznie: „portrety dwóch łotrów.” Tymczasem był to sędzia i proboszcz bardzo moralnej gminy. Spurzheim nadzwyczaj się uradował, dowiedziawszy się, że złodziejka skazana na

14 lat więzienia, u której znalazł dosyć duży narząd religijności, za przyzwoite zachowanie się w kościele od kapelana książkę do nabożeństwa. Błędy i niedorzeczności w nauce Gall'a są tak oczywiste, że fizyjogija nietylko uważa za niegodne siebie zbijać takowe, ale wyrugowała nawet ze swej terminologii wprowadzone przez niego nazwy kranijoskopii i kranijologii, zostawiając zaledwie i to tylko w podaniu, nazwę frenologii. Nauka nie powinna się jednakże tak zupełnie wydzielać z pośród życia praktycznego, ale szukając zasiłku dla siebie, nawet w zbłąkaniu ducha ludzkiego, nie ma gardzić żadnym jego, chociażby chorobliwym objawem, oświecając ciemne jego ścieszki. Frenologija zyskała prozelitów w wykształconych wyższych klassach społeczeństwa, albowiem dla przyswojenia sobie pewnych błędów, potrzeba także pewnego stopnia wykształcenia. Nauka ta prawdziwa w swej zasadzie, polegającej na umiejscowieniu zdolności duchowych, a błędna w jej rozwinięciu, łudzi pozorami umiejących cenić ważność zastosowania jej w życiu, a nieobeznanych należycie z anatomiją i fizyjologiją mózgu. Ta więc jest przyczyna jej bytu. Wykształconego uwodzą błędy, mianowicie błędy świecące. Julijusz Cezar i Wallenstein wierzyli w swoją gwiazdę. Wśród gminu, któremu w miejsce rozumu przewodniczy zabobon, nie znalazła przyjęcia. Opinija publiczna oświadcza się więc przeciw niej. Jeszcze to wprawdzie nie wiele znaczy, gdyż także opinija publiczna przybiła Chrystusa do krzyża, a Marata wprowadziła do Panteonu; zwykle jednak prości ludzie nie bardzo chętnie pozwalają sobie szperać i macać po głowie, aby się nie wydało, jak mało w niej mają. W salonach tedy głównie zbierała frenologija swoje wawrzyny, gdzie, jak się wyraża Talleyrand, zwykło się mówić, nic nie powiedziawszy. Początki frenologii sięgają wieków średnich, a ktoby chciał koniecznie, mógłby nawet Homera wielbić jako jej ojca, który przedstawiając Tersitesa jako ostatniego wyrzutka społeczeństwa, nazywa go ostrogłowym. W XIII wieku narysował Albert Wielki, biskup ratysboński pierwsze frenologiczne popiersie. Pietro Montagnana wydał podobne w r. 1491. Trzecie, wydane przez Ludovico Dolce ukazało się w Wenecyi 1562 r., Ghirardelli wydał czwarte w Berlinie 1670 r., Teodor Gall z Antwerpii sprowadził także 1632 r. popiersie frenologiczne, znajdujące się w muzeum angielskiém. Niedawno Carus odświeżając naukę Gall'a, przyjmuje dowolnie przednie płaty mózgu za narząd zdolności umysłowych, średnie uważa jako ognisko uczuć, a tylne jako siedzibę popędów i woli. Również i to odświeżenie błędne. Jeżeli frenologija ma dojść do realnych wypadków, powinna trzymając się swej zasady, cofnąć się i rozpocząć jak to uczynił Camper od wymiarów czaszki i nie ograniczać się tylko do niej samej, ale wziąść pod rozbiór własności całego organizmu. Wiadomo bowiem, że nawet zboczenia tak znacznie od mózgu odległych części rodnych, wywołują w usposobieniu dotkniętych niemi indywiduów pewne stałe zmiany *S. S.*

Krap ob. *Marzanna.*

Krapiwna, miasto powiatowe gubernii Tulskiej, o 7 mil odległe na zachód od miasta gubernijalnego Tuły, leży na lewym brzegu rzeki Pławy (dawnej Sołowy), wpadającej do Upy. W pobliżu Krapiwny w r. 1406 spotkał się Witold wielki książe litewski z Wasilem Dymitryjewiczem ks. moskiewskim; lecz zamiast bitwy rozpoczęto układy o pokój, które się na zawarciu rozejmu zakończyły. W r. 1587 Krapiwna spaloną była przez carewiczów krymskich Samalet-Gireja i Feli-Gireja. Od r. 1708 Krapiwna została miastem powiatowém gubernii Moskiewskiej, w r. 1719 zaliczona do prowincyi Tulskiej tejże gubernii, a w r. 1777 do namiestnictwa Tulskiego. Obecnie mieszkańców

ma około 3,000 głów płci objga, 5 cerkwi, 10 fabryk i zakładów i około 2,000 r. sr. wpływu rocznego do kassy miejskiej. Mieszkańcy trudnią się sprzedażą zboża i pieńki; prowadzą także handel drzewem, dziegciem, szczeciną, miodem woskiem i olejem lnianym. Jarmarków dorocznych sześć, na których głównie sprzedają konie i bydło rogate. — *Krapiwniński powiat* zajmuje powierzchni 265 mil kwadrat., z tych ziemi uprawnej 133,600 dziesięcin, łąk 18,300 i lasów około 10,000 dziesięcin. Liczba mieszkańców wynosi 85,000 głów płci obojga. Miejscowość powiatu jest z prawej strony rz. Upy wyniosła, pagórkowata, z lewej zaś nieco niższa i równiejsza. Powiat skrapiają, oprócz Upy, rzeki Pławy, Chołocholnia i inne. Grunt w części północnej powiatu gliniasty, w południowej czarno-ziemny. Mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem; zboże wywożą do Moskwy i Kaługi, pieńkę i pakuły do Petersburga. Powiat posiada 2 gorzelnie, 1 fabrykę skór i 1 fabrykę żelaza. *J. Sa...*

Krapuła, tak w dawnej polszczyznie zwano pijaków. Gwagnin kronikarz opoja mianuje: brzydki krapuła.

Krasa, wdzięk, uroda, swieżość i czerstwość oblicza, urok młodości. „Szkoda krasy gdzie rozumu nie masz," mówi przysłowie z XVI wieku. Ztąd w języku ludowym *Krasawica*, czyli piękna i dorodna dziewka, w kwiecie wieku a pełna życia. *K. Wł. W.*

Krasice, wieś w obwodzie Przemyślskim, powiat i poczta w Przemyślu, parafia obrządku łacińskiego w Krasiczynie, obrządku greckiego w Korytnikach, ludności 208, obszaru ziemi 600. Pierwotne gniazdo Krasickich. Wieś ta wraz z innemi przyległemi wniosła w dom Siecinskich Barbara Obrzechowska Jakóba Siecińskiego żona, którego potomstwo przybrało nazwę Krasickich (patrz Krasiczyn). *K. Wid.*

Krasicki (Ignacy), jeden z najznakomitszych poetów i pisarzy XVIII wieku, urodził się dnia 11 Lutego 1735 w zamku Dubieckim z ojca Jana, kasztelana chełmskiego i Anny Starzechowskiej. Był najstarszym synem w licznem rodzeństwie. Zaledwie wyszedł z lat dziecinnych, pobożna matka przeznaczyła go do stanu duchownego. Oddany do szkół jezuitów we Lwowie, mając lat 10 wieku utracił ojca. Opiekun, biskup Michał Kunicki, wysłał Krasickiego do Rzymu dla wyższego ukształcenia. Pod koniec panowania Augusta III powrócił do kraju i został kanonikiem kijowskim, następnie przemyślskim i wtedy zyskał sławę dobrego kaznodziei, a zarazem dał się poznać w wyższych towarzystwach we Lwowie, Krakowie i w Warszawie ze świetnego dowcipu i rozległej nauki. Uczony Józef Załuski zostawszy biskupem kijowskim, wziął go na koadjutora opactwa Wąchockiego. W tym czasie matka rozdzieliła dobra pomiędzy dzieci: na rzecz Ignacego wypadły dobra Poliskie, to jest wsie: Lubowicze, Zumle i trzecia w województwie Kijowskim położone; prócz tego jeden z braci miał mu płacić corocznie po złp. 3,900 z dochodów dóbr Dubieckich. Doliczając przychody z prelatur duchownych, miał do 30,000 złp. rocznie, znakomita, summa na owe czasy. W bezkrólewiu, po zgonie króla Augusta III, Krasicki przybył do Warszawy i głośno się tytułował hrabią. Pięknej i ujmującej postaci, uprzejmy, przystępny, pełen dowcipu stał się upragnionym gościem w każdym towarzystwie. Nie było już tajemnicą, że młody stolnik litewski, Stan. Poniatowski, będzie królem polskim. Zbliżyli się z Krasickim a wychowaniem cudzoziemskim i sposobem myślenia harmonizując, stali się przyjaciółmi. Poniatowski, który marzył o wskrzeszeniu w Polsce wieku Ludwika XIV, chętnie garnął koło siebie wszelkie zdolności, cóż dopiero mówić o Krasickim, co górował po nad wszystkiemi talentem i nauką. Zasiadł-

szy na tronie Poniatowski pod imieniem Stanisława Augusta, nie zapomniał o swym przyjacielu i wielbicielu Krasickim. Za przeważnym wpływem króla, dostąpił zaszczytu, że został prezydentem trybunału małopolskiego, jako deputat kapituły lwowskiej. W czasie koronacyi Poniatowskiego dnia 25 Listopada 1764 r. miał w katedrze warszawskiej kazanie, z textu Pisma S-go: *Wziął Samuel naczynie oleju i namaścił Dawida w pośrodku braci jego.* Rok 1766 jest okresem, kiedy Krasicki zaczął pracować na polu literackiém i pierwsze próby pióra, ogłaszał w ówczesném peryjodyczném piśmie *Monitor.* Dogorywał właśnie na biskupiej stolicy Warmińskiej uczony i poważny wiekiem siedmdziesiecioletni Stanisław Grabowski; Król za następcę jego przeznaczył Krasickiego; biskup Grabowski z kapitułą przyjęli go za koadjutora warmińskiego. Dnia 15 Grudnia 1766 r. zgasł sędziwy biskup, a Krasicki otrzymał godność biskupią z senatorską, tytuł książęcy i 400,000 złp. rocznego dochodu. Liczył wtedy 30 rok życia. Nie miałą jego zacna matka tej pociechy, widzieć syna na szczycie takich godności, zmarła bowiem na kilka miesięcy przedtém w Dubiecku. Papież Klemens XIII bullą swoją zatwierdził Krasickiego na biskupstwie, a nuncyjusz Visconti dnia 28 Grudnia 1766 r. w Warszawie w kościele teatynów (przy Długiej ulicy) poświęcił go na tę dostojność. Król uczestniczył temu obchodowi. W następnym roku (dnia 2 Stycznia 1767 r.) nowy książe biskup warmiński złożył w zamku warszawskim przed królem przysięgę na urząd senatora Rzeczypospolitej. Zasiadał raz na sejmie pod hasłem konfederacyi radomskiej, ale nie uwydatnił niczém stanowiska swego. W roku 1768 Krasicki przybył do Warszawy na dłuższy pobyt. Kiedy konfederacyja barska wybuchła. mieszkał na Krakowskiém-Przedmieściu w domu Wasilewskiego, radcy dworu króla Stanisława (później Samuela Orgelbranda) i otworzył gościnne progi, dając tak zwane wieczory uczone, na których bywał król Stanisław August i cały ówczesny świat literacki stolicy Rzeczypospolitej. Rozmawiano, wiedziono literackie spory, grywano w karty. Prowadził życie prawdziwie książęce, mało dbając o pieniądze, pomimo ogromnych dochodów, brakło nieraz; za to ci co go otaczali, bogacili się prędko. Pisał w onczas bajki i satyry; rozbiegały się one w rękopiśmie, bo mało drukował, lubo czytająca publiczność chciwie wyszukiwała cyfry *X. B. W.*, którą podpisywał swoje utwory. Kiedy po czteroletnim pobycie w stolicy Rzeczypospolitej wrócił do swego biskupstwa, nastąpił pierwszy podział Polski, całe Pomorze przeszło wtedy pod panowanie króla pruskiego. Teraz stolicą jego nie była Warszawa. tylko Berlin, i tu był król jego. Fryderyk II znacznie obciął jego dochody, ztąd gdy raz prosił Krasickiego żartując, aby go pod swoim płaszczem wprowadził do nieba, bo ja tam (mówił) jestem kontrabandą: „Wybacz najjaśniejszy panie, odpowiedział Krasicki, ale za bardzo kazałeś podciąć mój płaszcz biskupi, nie mogę ukryć, bo cię zobaczą.” Fryderyk słysząc wiele o talencie biskupa warmińskiego, zapraszał go często do Sans-souci, do Potsdamu. W Sans-souci oddając mu pokój, w którym Wolter przemięszkiwał, powiedział, że ta okoliczność natchnąć go powinna. Jakoż w istocie napisał tu Krasicki swoją *Monachomachiję.* Stanisław August kazał wybić na cześć jego medal, z napisem: *Musa vetat mori* (Muza nie pozwala umierać). Za staraniem Krasickiego stanął piękny w Berlinie kościołek Św. Jadwigi dla katolików, który sam poświęcił d. 1 Listopada 1773 r. Zajmując się potrzebami swej dyjecezyi, zebrał kapitułę do Frauenburga 18 Maja 1774 r., na której postanowił nowe przepisy karności i środki powiększenia dochodów biskupstwa zmniejszonych znakomicie przez króla pruskiego. Osiadłszy stale

w Heilsberga, oddał się wyłącznie pracom literackim, otoczony gronem swej rodziny i życzliwych przyjaciół, rzadko zaglądał do Berlina i Warszawy na dwór królewski. W domu czy w drodze, zawsze czytywał i dyktował swemu sekretarzowi Michałowi Nowińskiemu, pod którego imieniem wydał swoje komedyje. Z utworów swoich najprzód drukował w r. 1775 (u Grella w Warszawie, który był jego wydawcą) *Myszeis* poemat. Wszyscy czytali go chciwie, dorozumiewali się w nim ukrytej satyry, ale klucz do jej zbadania został w ręku samego autora. W roku 1775 wyszła *Monachomachija* czyli wojna mnichów, poemat równie dowcipny jak pełen gorzkiej ironii. Obudził on obrazę zakonników polskich, których niemiłosiernie chłostał, ale zarazem stał się powodem nowych reform po zakonach. W następnym roku, wyszły *Przypadki Doświadczyńskiego*, w których dosadny dał obraz wychowania ówczesnego domowego i trybunałów koronnych, które poznał gruntownie prezydując w trybunale małopolskim. W r. 1778 ogłosił arcydzieło swoje *Satyry*, które pamięć Krasickiego unieśmiertelniły; w tymże roku wydał powieść: *Pan Podstoli*, piękny obraz rządnego gospodarza i obywatela polskiego, w następnym roku, wyszła *Historyja na dwie księgi podzielona*. Upatrują w niej satyrę na łatwowiernych badaczy dziejów ojczystych, pomiędzy którymi celował uczony biskup Załuski. Księgarz Grell, który biorąc darmo rękopisma Krasickiego, grube zarabiał pieniądze, bo wszystko co napisał książe biskup, publiczność chciwie chwytała, ciągle się starał o nowe jego utwory. Jakoż w r. 1779 wydał bajki i powieści, w r. 1780 kilka komedyi pod imieniem Nowińskiego, ale wprzód Gröll rozszerzył wiadomość o ich prawdziwym autorze, i w tymże roku ogłosił prospekt na pierwszą *Encyklopedyją* wszystkich nauk, którą Krasicki przygotował. W r. 1781 wydał ją pod tyt.: *Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabetu ułożonych*. Za przywilejem w Warszawie i Lwowie. Nakładem i drukiem Michała Grölla. Na czele jest pochlebny napis: *Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi królowi polskiemu, wskrzesicielowi nauk, Ignacy Krasicki książe biskup warmiński zdrowia i długoletniego panowania*. Przy pierwszym tomie miał 199 prenumeratorów, między tymi na 12 exemplarzy zapisał się król przy drugim 23, razem 222, a że cenę naznaczył po 2 dukaty, 444 czerwonych nie tylko pokryły koszta wydania, ale dały piękny zarobek. Równocześnie Gröll wydał głośny na owe czasy bohaterski poemat: *Wojna Chocimska* z wizerunkiem hetmana Chodkiewicza a zarazem *Antymonomachija*, który miał wzburzone zakonów umysły uśmierzyć, rozognione *Monachomachiją*. Oddany ciągłej pracy, używał jako rozrywki myślistwa i gry w karty. W zimie 1781 r. bawił w Potsdamie, bo król pruski tęsknił za towarzystwem Krasickiego, w następnym roku, przybył do stolicy Rzeczypospolitej. Z prawdziwą radością przyjęli go, król, dawni znajomi i wszyscy literaci. Na *uczonych czwartkowych* objadach w zamku Warszawskim, królował dowcipem, i obudzał radość powszechną. Gdy przeczytano na jednym liche wiersze tuzinkowego wierszopisarza, biskup przeżegnał się kiedy skończono. Pytali się obecni dla czego to robi? odpowiedział: „potrzeba się modlić za umarłych”. Trembecki napisał piękny wiersz: *„Gość z Hejtsberga”*, który był tłumaczem uczuć całego kraju. Krasicki na Ruś wyjechał i przybył do rodzinnego gniazda w Dubiecku. Z rzewnym uczuciem powitał ten zamek, gdzie pierwsze kroki zaczął stawiać, gdzie mu każdy kącik przywodził na pamięć wspomnienie ukochanych ojca i matki. W gronie rodziny bawił wesoło: podróż tę opisał wierszem i prozą. Wróciwszy do Hejlsberga, zajął się pracami literackiemi, i pielęgnowaniem ogrodów, które lubił namiętnie, prowadząc obszerną korespondencyję z rodziną i z przyja-

ciołmi. Uporządkował archiwum nadzwyczaj ważne dla dziejów ojczystych, zapoznał się ze skarbami biblijoteki Heilsbergskiej, dopełniał nowymi wiadomościami herbarz Niesieckiego. W r. 1786 wydał *Listy i pisma różne* swoje. W tymże roku, umarł Fryderyk Wielki, a Krasicki, dla wykonania hołdu, musiał jechać do Królewca, a następnie do Berlina i dopiero w początkach 1787 r., wrócił do Warmii. W r. 1793 wyszedł jego *Kalendarz obywatelski*, którym przypominał narodowi historyczne wspomnienia. W skutku ostatniego rozbioru, Krasicki, złamany ogólną niedolą, osmutniał i pióro jego było nieczynne, gdy nowy król pruski mianował go arcybiskupem gnieźnieńskim a Rzym zatwierdził. Z żalem rozstawał się z ulubionym Heilsbergiem, gdzie najpiękniejsze lata życia przebył, przyjechał do Warmii w samym kwiecie wieku, a po 30 blizko latach, opuszczał go ze srzonem siwizny, aby w nowej stolicy swej zamieszkać. Zagasł w nim dawny talent poetyczny, opuścił iskrzący dowcip, zabrał się więc do poważniejszej pracy, tłumaczył Plutarcha, rozmowy zmarłych Lucyjana, rozpoczął wielkie dzieło o rymotwórstwie i rymotworcach, wykończył trzecią część Pana Podstolego. W ścisłych stosunkach przyjaźni zostając z Franciszkiem Dmochowskim tłumaczem Iljady, jego wybrał na wydawcę, zupełnego zbioru pism swoich, jego jedynie przyjmował w Skierniewicach i Łowiczu, trawiąc czas na miłej rozmowie. Zaglądał do opustoszałej dawnej stolicy Rzeczypospolitej i dłużej w niej przemieszkiwał mając dom otwarty i gościnny. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, policzyło Krasickiego do najpierwszych swoich członków. Na początku 1801 r., zmuszony wyjechać do Berlina dla załatwienia spraw jeszcze niektórych biskupstwa warmińskiego, zachorował i umarł w 66 roku życia dnia 14 Marca. Zwłoki jego pochowano w kościele św. Jadwigi: za staraniem księcia Antoniego Radziwiłła i arcybiskupa Wolickiego w r. 1829 sprowadzono do Gniezna, i tu złożone zostały na wieczysty spoczynek. Najstaranniejsze wydanie wszystkich pism Krasickiego, ogłosił Fr. Dmochowski w X tomach, podług wyboru i układu samego autora. Wyszło w Warszawie u Pijarów 1803—1804. Obejmuje. *Tom I*, poprzedza mowa Fr. Dmochowskiego na pochwałę Krasickiego miana na posiedzeniu towarzystwa przyjaciół nauk w Grudniu 1801 r., dalej idą poemata: *Myszeis* w X pieśniach: *Monachomachia* w VI pieśniach: *Antymonachomachia* w VI pieśniach: *Wojna Chocimska* w XII pieśniach. Pieśni Ossijana. *Tom II*, *Bajki i przypowieści*, *Satyry: Listy wierszem. Wiersze różne* w dwóch częściach. *Tom III*, zawiera wiadomości o rymotworstwie i rymotwórcach różnych narodów, z przytoczeniem wyjątków w przekładzie Krasickiego i innych tłumaczy. *Tom IV*, *Pan Podstoli*. *Tom V*. *Doświadczyńskiego przypadki*, *Historyja na dwie księgi podzielona*, *Listy o ogrodach*, *Tom VI*. Powieści i uwagi, tak z różnych pisarzy tłómaczone lub naśladowane, jako też i oryginalne. *Tom VII*, *Rozmowy zmarłych* w części z Lucyjana tłumaczone, w części na wzór tych i Fenelona oryginalnie napisane. *Tom VIII i IX*. Tłumaczenie żywotów z Plutarcha. *Tom X*. Życia zacnych mężów na wzór Plutarcha. Wydanie to Dmóchowskiego służyło za wzór do licznych następnych edycyi, między którymi najgodniejsze wspomnienia wydane w r. 1830 przez Michała Podczaszyńskiego w Paryżu w jednym tomie, z wizerunkiem rytowanym p. Antoniego Oleszczyńskiego. Natan Glückberg wydał zupełniejszy zbiór pism Krasickiego w 18 tomach (Warszawa, 1829—32). W którym pomieścił, *zbiór potrzebniejszych wiadomości*, *Kazania*, i trzy komedyje: *Łgarz*, *Statysta Solenizant*, drukowane w Warszawie 1780 r., a wszystkie te prace sam autor o małej lub chwilowej wartości z edycyi Dmochowskiego usunął. Żaden z pisarzy pol-

skich niebył tak potężnie wpływowym na swą społeczność jak Krasicki. Trafił na czasy, gdy w literaturze sama nadętość, pedanteryja i makaronizmy, a w obyczajach zbytki, gnusność i nieład we wszystkiém panowały. Jego łatwości i pogodnego dowcipu potrzeba było, a żeby te wady rozproszył i obyczaje na zbawienną drogę skierował. Pisma Krasickiego zdają się być tylko zwierciadłem swojego wieku, a przecież tak był oryginalnym, że od wszystkich myślą się ró żnił, i nikt go naśladować nie zdołał. „Wychodziło (mówi Kazimierz Brodziński) podówczas pismo peryjodyczne *Monitor*, na wzór *Spektatora angielskiego*, obyczaje tylko za cel mające, do którego młody Krasicki pilnie się przykładał, i w nim zapewne znalazł cel, któremu ciągle już potém zdolności swoje poświęcił. Uznawano już potrzebę obudzenia się z umysłowego letargu, ale baczniejsi obawiali się, aby naród otrząsnąwszy się z wad swoich, niezapragnął dążyć na oślep, za lekkością ówczesną francuzów, która całą niemal Europę zmamiła. Widzieli, że religijność, z której moda dozwalala się wyzuwać filozofom XVIII wieku, jest duszą ludów, szczególniej też dążących do poprawy w swych obyczajach, widzieli oraz, jak powabne, a gnuśnym i lekkim umysłom dostępne były owej filozofii mniemania, że te nakoniec były modą powszechną, która niemyślących samowładną jest panią i przewodniczką. Trzeba więc było pisarza, któryby łatwym i powabnym, w ogólności francuzkim dowcipem, zbawienne zasady i smak mógł utwierdzać i upowszechniać, i stać się niejako w swoim sposobie modnym. Takim był Krasicki. Bajek jego uczyły się dzieci, młodzi starym, a starzy młodym przytaczali jego *satyry*, gdy jedni w drugich szkodliwe nałogi, lub szkodliwą postrzegali *modę*. Rodzice czytali *Doświadczyńskiego*, a każdy, w najdalszym zakątku ziemianin, wertował *Podstolego*, i uczył się jak być rządnym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwykły, wzniosły genijusz poetycki, ani głęboki filozof, niebyłby tego skutku osiągnął, co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stósować się musiał. Duchem pism jego jest, że naród, jak drzewo pod słońcem religii, ze swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać się powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłem i szkodliwém, oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne". (Pisma, t. I, Warszawa 1830 r.). Ze strony artystycznej uważając Krasickiego, najwyższej są ceny jego bajki, satyry i wiele listów wierszem. Bajek wiele, ma znaczenie głębsze brane z ówczesnych wypadków i położenia kraju, na co zwrócił uwagę Gustaw Ehremberg (*Książka zbiorowa* Warszawa, 1862 roku). Zbiór ich powtarzany w druku po wielekroć, był książką elementarną, z której się młode pokolenie uczyło do r. 1830. *Satyry*, są właściwie arcydziełem Krasickiego, które nigdy wartości swej nie stracą, i gdzie w całym blasku poetycznego talentu jaśnieje. Obok najdelikatniejszego dowcipu, dają dokładny obraz postaci tamtego okresu społeczności polskiej, oddychają miłością ku ludziom a dalekie nienawiści, wytykając zgubne wady, zachęcają do poprawy moralnej. W slady *Henryjady* Woltera idąc, napisał *wojnę chocimską*, miał to być poemat bohatyrski, ale niema żadnej wartości, ani co do swej treści, kolorytu historycznego, ani artystycznego wykonania. Wyższej są bez porównania ceny poemata jego satyryczne *Monachomachija i Antymonachomachija*. Oprócz wysokiej wartości prawie wszystkich utworów, Krasicki, ma tę zasługę, że poruszył żywo umysły szlachty, i zachęcił do czytania nawet tych, dla których *Kalendarze* Dunczewskiego były całą biblijoteką. Co tylko napisał naród chwytał chciwie. Dziwił się gorzko Naruszewicz, że szlachta niekupowała wybornego jego przekładu Tacyta, nie pojmował, że każdy z niej wolał czytać bajki,

satyry, powieści, Krasickiego, z których czerpał naukę i zabawę. Pochlebcy dworu Poniatowskiego, nazwali *złotym wiekiem Stanisława Augusta*, okres wskrzeszenia nauk i rozwoju literatury, gdy on jest właściwie okresem Konarskiego i Krasickiego. *K. Wł. W.*

Krasicki (Jan), synowiec Ignacego arcybiskupa, urodzony 1764 r., umarł w Baranowie d. 29 Stycznia 1830 r., był tajnym radcą i kawalerem polskiego krzyża wojskowego. Zakład bibl. Ossolińskich, doznawał z jego strony hojności, darował mu bowiem piękny zbiór konchillów. *E.*

Krasicki (Marcin), współczesny wierszopis, wydał z druku: 1) *Dumy filozoficzne rozmaite* (Wilno, 1837 r., w 12-ce): 2) *Satyry, powieści satyryczne i nagrobki* (tamże, 1837 r., w 12-ce): 3) *Anakreontyki i komedyja Nikodemek* (tamże, 1837 r., w 12-ce); 4) *Rozmaitości fraszki, albo co się komu podoba* (tamże, 1837 r., w 12-ce).

Krasicki (Kazimierz), współczesny agronom, żyjący w Galicyi, jeden z czynnych członków towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, wydał z druku: 1) *O rolnictwie i jego kombinacyjach na rachubie opartych* (Lwów, 1843 w 8-ce); 2) *Rachunki gospodarskie podług najprostszych zasad* (tamże, 1851, w 8-ce); 3) *Projekt reorganizacyi Towarzystwa gospodarskiego* (Lwów, 1862 r., w 4-ce); umieszczał artykuły rolnicze w pismach czasowych lwowskich i warszawskich, mianowicie w *Gazecie Codziennej*. — **Krasicki** (Alexander), brat poprzedzającego, autor, żyjący w Galicyi, poświęca się szczególnie genealogii, umieścił ciekawą rozprawę o *Kmitach Sreniawitach* w *Bibliotece Ossolińskich* (na r. 1847, tom II), osobno zaś wydał *coś o protestacyi deputacyi galicyjskiej* w *Wiedniu 10 Maja* (Lwów, 1848 r., w 8-ce).

Krasiczyn, wieś w obwodzie Przemyslkim, powiat i poczta w Przemyslu, parafija obrządku łacińskiego w miejscu, obrządku greckiego w Śliwnicy, szkółka parafijalna założona w r. 1818, ludności 388, obszaru ziemi 442 morg. Krasiczyn został założony, jako miasteczko wraz z zamkiem nad Sanem przez Stanisława z Krasic Siecińskiego czyli Krasickiego, kasztelana i starostę przemyskiego. Zamek został wykończony i ozdobiony przez jego syna Marcina Krasickiego, wojewodę podolskiego i starostę przemyskiego. Tenże Marcin Krasicki miał w czasie rokoszu Zebrzydowskiego powierzoną sobie straż królowej, pod którą porę sam 500 żołnierza utrzymywał. Żadnej niebyło wojny, w którejby Marcin Krasicki takiej liczby żołnierza ubranego i zbrojnego niewystawił; tak w wojnie wołoskiej i szwedzkiej, przeciw Skinderowi baszy, przeciw Osmanowi; w wyprawie moskiewskiej utrzymywał 700 żołnierza z własnej szkatuły. Zygmunt III i królowa Konstancyja odwiedzali to miejsce, na którychto odwiedzin pamiątkę, kazał Marcin Krasicki usypać trzy kopce na górze nad zamkiem. Z Urszulą, córką Marcina Konstantego Krasickiego, kasztelana przemyskiego, a żoną Jędrzeja Modrzewskiego, podskarbiego koronnego przeszedł Krasiczyn w dom Modrzewskich, przez Elżbietę z Modrzewskich Tarłowę w dom Tarłów. Alexander Tarło, wojewoda lubelski zapisał majątek swojej siostrzenicy z Mniszchów Potockiej, kasztelanowej krakowskiej hetmanowej wielkiej koronnej. Po jej zejściu sprzedany został Krasiczyn Siwińskim, od których nabył go książe Leon Sapieha, kościół tutejszy fundowała Potocka, kasztelanowa krakowska. *K. Wid.*

Krasieński (Jonasz), władyka ruski włodzimirski, potém łucki, w końcu XVI wieku. Pochodził z rodziny pewno starobojarskiej Borzobohatych, która została szlachtą polską i według obyczaju koronnego od wsi Krasna przyjęła nazwisko nowe Krasieńskich. Iwan Jachowicz Borzobohaty Krasieński był

więc na chrzcie ochrzczony Janem, ojciec jego Jacek. Zostawszy władyką Krasieński, przybrał zakonne imię Jonasza. Iwan i Jonasz to jedna osoba. Pochodzenia ruskiego, Wołynianin, greckiej wiary, był to już zupełny Polak i rycerską postawą i językiem i fantazyją i herbem. Od młodości służył Rzeczypospolitej, stawał na każde zawołanie królewskie do posługi ojczyznie. Rodzina jego można i liczna była na Wołyniu. Życie wesołe prowadził bez troski o jutro. Straciwszy pewno fortunę, postanowił starać się o władyctwo. Tak wielu starców wojennych spokojnie kończyło życie na łonie cerkwi, w pobożności, wyświęcali się na mnichów i potém brali władyctwa. Ale Krasieńskiemu nie było to w myśli. Chciał znaleść utrzymanie w dobrach władyczych. Cerkiew upadła, rządził nią kto chciał, panowie ruscy monastyry w swoich dobrach zamieniali na starostwa. o służbę Bożą niedbali. Każdy kto chciał w cerkwi rządził, rozstrój był powszechny. Miał Krasieński dwóch synów *Piotra* i *Wasila*, tudzież jednę córkę, którą wydał za Alexandra Żórawnickiego, klucznika łuckiego. Władyka ówczesny włodzimirski kochał Borzobohatych, rozdawał pomiędzy nich dobra cerkiewne na dzierżawy, być może sam pochodził z tej rodziny. Wołynianie skarżyli się na tę jego hojność przed królem na sejmie wileńskim (w Listopadzie r. 1554). Pewno władyka ten Iwana skłonił do zmiany stanu w przyszłości, zwłaszcza że mu śmierć żony, która wtedy nastąpiła, usunęła przeszkody. Jakoż w r. 1563 kiedy i władyka Józef świat pożegnał, Krasieński wyrobił sobie przywilej królewski na władyctwo włodzimierskie, ale dla tego nie wyświęcił się nawet na kapłana i po staremu nazywał się Iwanem. Żył także po staremu i więcej bywał w gościnie po domach wołyńskich, jak w cerkwi. Przejeżdżał się z licznym dworem szlacheckim, w orszaku zbrojnych. Nie odrzucał też i zręczności popisania się ze swoją wprawą wojenną. Jako szlachcic miał przyjaciół i nieprzyjaciół. Burzliwy, niespokojny, do tego dumny z godności i ze znaczenia rodziny, nieraz zawodził spory z sąsiadami. Napadł na niego raz Wasil Zabołocki na publicznej drodze i zwiódł bitwę, z czego potém sprawa urosła o gwałt w grodzie łuckim. Duchowieństwem rządził po żołniersku. Naprożno metropolita namawiał go, żeby się wyświęcił i żeby w tym celu do niego przyjechał. Krasieńskiemu niepodobały się więzy, wolał swobodne życie i hulał dopóty, aż inny władyka chełmski Teodozy Łazowski nie uzyskał przywileju królewskiego i nie zajechał mu Włodzimierza. Wtedy Krasieński musiał się przesiąść na mniej bogate, chociaż zawsze bardzo dobrze uposażone władyctwo łuckie i ostrogskie. W r. 1569 po unii lubelskiej przysiągł na wierność Koronie, bo stał się z litewskiego obywatelem polskim. Umyślnie do niego po tę przysięgę zjeżdżał na wieś do Rożyszcz, komissarz królewski Stan. Wolski. Król w nagrodę dawnych zasług dał mu d. 26 Grudnia archimandryję żydyczyńską. Był to zapewne dodatek za to, co stracił Krasieński przy zamianie Włodzimierza na Łuck. W pychę to jeszcze więcej władykę podniosło. Nie zważał na metropolitę i na syna Wasila, który został tymczasem sekretarzem królewskim, zdał zarząd dobrami swojemi i dyjecezyją. Metropolita rozgniewawszy się, zaczął wtedy ścigać Krasieńskiego listami, groził klątwą jeżeli się nie wyświęci. Namyślił się i podobno r. 1571, a więc w lat 8 po nominacyi na władyctwo jechał do metropolity, przyjął sakrę i nowe imię Jonasza. Ale nowy stan nie zmienił natury zbyt żywej. Ruś nie wiedziała co zrobić z wolnością polską, która na nią spadła nagle, zmieniła dawne patryjarchalne stosunki względem kniaziów i starej miejscowej arystokracyi. Wolność na Rusi przerodziła się najprzód w swawolę. Dla tego Krasieńscy, wszyscy ludzie żywi, niespokojni,

zuchwali, zaczęli wiele sobie pozwalać. Niezważali na nic. Władyka synami, zięciem, krewnemi obsadził się i żył na koszt cerkwi z całą rodziną. Zięciowi dał w posagu za córką zamek (należący do cerkwi łuckiej) Żabcze. Synowie przywłaszczali sobie inne majątki, gospodarowali jak chcieli. Władyka marnował i zabezcen sprzedawał dobra nie swoje. Nakładał podatki na duchowieństwo świeckie, a jeżeli nie płacili, zamykał cerkwie, zakazywał odprawiać nabożeństwa. Raz siedm cerkwi było w podobny sposób zamkniętych w Łucku. Nie bali się Krasieńscy króla nawet tak potężnego, jak Stefan Batory. Wasil formalnie z nim prowadził wojnę, niechcąc stawić się według prawa pod chorągiew królewską na wyprawę połocką czy pskowską. Król Stefan widząc, że władyka zmarnował skarby monastyrskie w Żydyczynie, polecił księciu Konstantemu Ostrogskiemu, żeby mu odebrał monastyr chociażby siłą. Nie był ten rozkaz bez celu, bo Krasieńscy po zamkach i dobrach władyctwa poosiadali zbrojno, z armatami i hakownicami. Bawił wtenczas w Polsce wychodzieć grecki Teofan, biskup megliński, król postanowił dać mu na utrzymanie Żydyczyn. Książe osadził Greka w monastyrze, ale za to Krasieńscy wydali wojnę władyce, który podług nich własność rodzinną zabierał. Opanowali raz i sam Żydyczyn. Wtedy inny kniaź Rusin, Alexander Pronski, z rozkazu królewskiego poszedł odbierać Krasieńskiemu monastyr. Odparty był siłą zbrojną, wystrzałami z ręcznej broni. Proński cofnął się a zebrawszy silniejszy oddział 300 ludzi i działa, uderzył na monastyr, wypędził władykę Jonasza, kości jego dzieci kazał wyrzucić. Okopał się następnie w monastyrze i mocną osadził w nim załogę. Stefan Batory niemógł ścierpieć tej niesforności. Władykę, syna jego Wasila i wnuka ogłosił banitami (w Lutym 1583 r.). Co się potém z niemi wszystkiemi zrobiło? niewiadomo. To pewna, że w roku 1585 sam władyka już nie żył, a miejsce jego w Łucku zajął Cyryll Terlecki przeniesiony na stolicę tę z władyctwa pińskiego. O Żydyczyn zaś później takież same z biskupem meglińskim już za Zygmunta III prowadził boje Gedeon Bałaban, władyka lwowski. Chociaż król monastyr nadał przywilejem Grekowi, Bałaban na to nie zważał i zawsze jak Krasieński dopuszczał się gwałtów, zwodził bitwy. Te smutne fakta wskazują, jaki był stan ówczesny cerkwi. Pobudek religijnych tam władykowie nie mieli, przekonania żadnego tam nie było, myśleli tylko o doczesnych dobrach. Dużo powodów wpływało na ten upadek, o którym świadczą same osobistości władyków. Ruś sama się nękała. Zygmunt August tego niedostrzegał, a niemógł złemu zapobiedz sam znakomity król Stefan Batory. Teraz zrozumiały jest, jasny pociąg wewnętrzny cerkwi ruskiej ku podniesieniu się, ku reformie; bo ze stanu, w którym była cerkiew żadnego innego wyjścia nie widziano. Wewnętrzne prace tej cerkwi widoczne już za Stefana Batorego. Krasieński jest bardzo ciekawą postacią. Tuśmy tylko główne rysy rzucili obrazu, który więcej z obyczajowej strony swojej zajmuje. Pełna rozmaitości a jednak ściśle historyczna opowieść dałaby się utworzyć z tych kilkunastu faktów, które nam w urzędowych aktach o Krasieńskim pozostały. Ułożyliśmy ją. Taki obraz ludzi i kraju więcej nauczy, jak długie rozumowanie. Dodajmy, że postaci te Krasieńskich są zupełnie nowością dla nauki Przed piętnastą laty jeszcze nikt o nich nie słyszał, zajrzenie do źródeł rękopiśmiennych, nowe odkrycie naukowe więcej rzuciły światła na przeszłość, Krasieńskich nam odgrzebały. Materyjały ku wyrozumieniu ich życia i spraw znajdują się w zbiorze dokumentów Iwanyszewa, o życiu kniazia Kurbskiego, w aktach odnoszących się do historyi *Zachodniej Rossyi* i w ogóle we wszystkich wydaniach komissyi archeograficznej kijowskiej. Źró-

dła ruskie dotychczas nietykalne prawie przez nas bardzo są bogate. Nic dziwniejszego, że o Krasieńskich, Żorawińskich, Terleckich szukać nam potrzeba wiadomości nie w Heidensteinach i Piaseckich, ale w tych urzędowych dokumentach Rusi, około zachowania których takeśmy niedbale chodzili. *Jul. B.*

Krasiłów, miasteczko prywatne w gubernii Wołyńskiej, powiecie Krzemienieckim nad Słuczą. Tu waleczny Jarmoliński rotmistrz milicyi księcia ostrogskiego w r. 1573 na stojących w koszu Tatarów, do szczytę ich wyciął. Ignacy Sapieha wojewoda mścisławski, otrzymał Krasiłów z 18 wsiami sposobem darowizny w r. 1753 od Janusza Sanguszki ostatniego ordynata ostrogskiego z zastrzeżeniem dostawiania na potrzebę kraju 33 konnych ludzi. Dziedzic Ksawery książe Sapieha wojewodzic Mścisławski wyjednał u króla Stanisława Augusta przywilej w roku 1776 wydany, zaprowadzający w Krasiłowie dwutygodniowe jarmarki których 10 oznaczono. *F. M. S.*

Krasińscy, starożytna rodzina szlachecka, od wsi Krasne w Ciechanowskiem, na Mazowszu, nazwisko biorąca, herbu Ślepowron, przydomku Korwin. Wydała wielu znakomitych senatorów i ministrów dawnej rzeczypospolitej Polskiej, prymasa jednak ani hetmana w tym rodzie nie było, wyjąwszy chyba Wawrzęty wspólnego protoplasty Ślepowrończyków, który dwókrotnie hetmanił, to jest dowodził wojskiem Konrada mazowieckiego w r. 1224. Pewne dzieje tej rodziny zaczynają się od *Sławka* z Krasnego, który już w r. 1412 był sędzią ciechanowskim, i rożańskim od pięciu jego synów pochodzą rodziny: Krasińskich, Pieniccy, Szczuccy, Rembowscy i Łanieccy. Tego Sławka prawnuk *Jan* stolnik ciechanowski miał znowu dziewięcioro dzieci, z których pierwsze miejsce trzyma *Franciszek* biskup krakowski i zarazem podkanclerzy koronny od 12 Stycznia 1569 r., po ustąpieniu Piotra Myszkowskiego, mąż znakomitych zdolności i umiarkowania, którego dał dowody, gdy po śmierci Zygmunta Augusta sam jeden z biskupów podpisał konfederacyją *de libertate confessionis* (o wolności sumienia). Na sejmie unii lubelskiej także ważną grał rolę. Umarł w r. 1574, pochowany w Bodzentynie (ob. o nim niżej). Od niego datuje znaczenie rodziny Krasińskich w Rzeczypospolitej, którzy dotąd tylko ziemskie urzędy piastowali kasztelanije Sierpska i Ciechanowska przez dość długi czas z ich rodziny nie wychodziły. — *Wojciech* brat biskupa zmarły 1590 r., wziął kasztelaniją sierpską koło r. 1580 i stał się protoplastą linii Krasińskich, z której pochodzili *Stanisław* kasztelan sierpski (koło 1646 r.). — *Ludwik* i syn jego *Józef*, obaj generałowie za ostatniego Sasa i Poniatowskiego.—Inny *Stanisław*, syn Andrzeja, a synowiec biskupa, z kasztelana ciechanowskiego, w roku 1590 kasztelan sierpski po stryju swym Wojciechu, w r. 1593 Podlaski po *Leśniowolskim*, w r. 1596 płocki, nakoniec wojewoda płocki od 1 Lutego 1600 roku ostatecznie ugruntował znaczenie swej nader licznej rodziny (sam zostawił dziewięciu synów i pięć córek). Umarł w r. 1601. Z synów jego godni wspomnienia: *Jan*, (ur. 1550 zm. 1612), kanonik krakowski, poseł do Brandeburgii, autor *Opisu Polski* z r. 1574 przepolszczonego przez Stan Budzyńskiego w r. 1852 (o nim ob. niżej); *Franciszek* z sędziego, kasztelan ciechanowski po ojcu swym; *Jan Kazimirz* najprzód ciechanowski (od dnia 21 Stycznia 1637 r.), dalej warszawski (od Października t. r.), w końcu płocki kasztelan (od r. 1643), postąpił na województwo Płockie w r. 1648 po Walentym Zielińskim, a umarł w r. 1668 podskarbim wielkim koronnym, objąwszy tę godność w r. 1658 po Bogusławie Leszczyńskim; *Ludwik* ze starosty płockiego, kasztelan ciechanowski (od roku 1637) po bracie swym Janie Kazimirzu; *Stanisław*, kasztelan ciechanowski, po Ludwiku, następnie płocki zmarły koło

r. 1669; nakoniec *Gabryel* kasztelan płocki zmarły w r. 1973, którego synem był *Mikołaj* kasztelan małogostski (od r. 1694), a wnukiem *Alexander* Krasiński od r. 1722 kasztelan wiślicki, zmarły w r. 1730. Wnuczką tego Alexandra, a córką *Stanisława* starosty nowokorczyńskiego i Anieli z Humieckich wojewodzianki podolskiej, była *Franciszka Krasińska* (o której niżej), małżonka Karola księcia kurlandzkiego, a prababka panującego króla Włoch, Wiktora Emmanuela. *Jan Bonawentura* albo *Dobrogost* Krasiński, syn Jana Kazimierza podskarbiego, ze starosty łomżyńskiego referendarz koronny (już roku 1668), został w r. 1689 wojewodą płockim po Stanisławie Prażmowskim (*Metr. kor.* ks. 216), mylnie go czyniono wojewodą mazowieckim, bo z referendarza został płockim wojewodą od razu. Umarł koło r. 1697, przez całe życie zgarniał pieniądze tak jak i ojciec, a potém i syn jego *Stanisław Bonifacy* kasztelan płocki (r. 1708—1716 po Pawle Niszczyckim), na synu tego ostatniego *Janie Błażeju* staroście sztumskim i przasnyskim z Ogińskiej podskarbianki litewskiej zrodzonym, skończyła się ta linija (r. 1750), a ogromne majątki rozleciały się na cztery świata strony, dawszy początek równie ogromnej liczby gorszących procesów. *Wojciech* Krasiński, syn Ludwika po ojcu i stryju kasztelan ciechanowski, w roku 1663 po Stanisławie Sarbiewskim wziął województwo Mazowieckie, odstępując kasztelanii ciechanowskiej bratu swemu *Dominikowi*, który jej znów synowi swemu *Jakubowi* ustąpił w r. 1680. Kasztelanija ta przez cały wiek XVII prawie, szła dziedzictwem w domu Krasińskich. Umarł *Wojciech* w roku 1641, a wojewodą płockim został po nim Franciszek Rogal Wessel, nie Jan Bonawentura Krasiński, jak to mylnie w Niesieckim. Z synów Jakóba kasztelana ciechanowskiego, *Jan* był biskupem suffraganem chełmskim (ob. niżej), *Antoni* zaś kasztelanem zakroczymskim (r. 1750—1762), po Józefie Ostrorogu i ojcem *Kazimierza* starosty krasnostawskiego, który po Ignacym Cetnerze, w r. 1763 został ostatnim obożnym wielkim koronnym z linii Felicyjana Krasińskiego, podkomorzego ciechanowskiego, *Jan* syn jego, był kasztelanem wizkim (zmarł 1764 roku), po Janie Antonim Czarneckim. Godny to ojciec *Michała Hieronima*, podkomorzego rożańskiego i *Adama* biskupa kamienieckiego (ob. niżej) wsławionych w konfederacyi barskiej (ob. *Barska konfederacyja*) *J. Bl.* — **Krasiński** (Józef Wawrzyniec), syn Kazimierza obożnego koronnego, znany pod nazwiskiem Obożnica, człowiek bardzo bogaty, zacny, uprzejmy, uczynny i w literaturze technologicznej, tudzież dramatycznej zasłużony, urodził się w r. 1783; w młodości służył wojskowo, odbywał ówczesne kampanije i był adjutantem generała Kniaziewicza. Opuściwszy zawód wojskowy poświęcał się literaturze, mianowicie naukom technologicznym, którym z zapałem całe życie się oddawał, był członkiem dyrekcyi teatrów, senatorem kasztelanem królestwa, przytém redaktorem i wydawcą wielu pism, autorem i tłómaczem mnóstwa sztuk dramatycznych, przedstawianych w teatrach warszawskich, krakowskich i innych. W roku 1815 założył drukarnią w której wydawał przy pomocy Rybickiego a potem Radwańskiego od r. 1829 do 1834, bardzo dobre czasopismo technologiczne pod nazwą *Piast*. Nadzwyczajna na owe czasy bo 1,200 liczba jego prenumeratorów, dostateczną jest pochwałą użyteczności tego pisma, którego całkowity zbiór wynosi 24 tomików w 8-ce. Wydał zaś z druku osobno: 1) *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i rzeczypospolitej Krakowskiej, obejmujący opisanie miast znaczniejszych, oraz ich okolic jako też pałaców, ogrodów i wiejskich mieszkań znakomitszych* (Warszawa, 1821 r., w 8-ce z rycinami; toż samo dzieło po francuzku tamże); 2) *Rozrywka na długie wie-*

czory, czyli zbiór rozmaitych kabał zwykle pasians zwanych (Warszawa, 1839 r., w 12-ce): 3) *Upominek podręczny alfybetyczny dla wygody i użytku mieszkańców wiejskich, chcących urządzić gospodarstwo rolnicze i domowe* (Kraków, 1845 r. w 16-ce). Z pomiędzy licznych jego dzieł dramatycznych, niektóre tylko były drukiem ogłoszone. Napisał zaś oryginalnie lub tłómaczył następne sztuki: *Zamek na Czorsztynie*, opera z muzyką Kurpińskiego; *Wilija Nowego Roku*, komed. opera z francuzk.; *Suknie pożyczane*, komedyja; *Doktor Jugo*, kom. tłóm. w r. 1832; *Kochany dziadunio* kom. przeł. w 1824 r.; *Filozof uciekający przed kobietami*, kom.; *Cezario*, kom. w 5 aktach; *Mała omyłka a wiele strachu* kom.; *Dobra pod Wiedniem*, kom. z niem.; *Lis w obrotach*, kom. drukowana w r. 1822; *Pustoty hiszpańskie*, komed.; *Pani mecenasowa*, kom. z niem. grana w r. 1834; *Wieśniak*, kom. tłómaczona w r. 1834; *Dwie tajemnice*, kom. z francuz.; *Leśniczy w puszczy kozienickiej*, opera z muzyką Kurpińskiego, drukowana w r. 1822 i wiele innych. Umarł w Krakowie 1845 roku. W rękopiśmie zostawił ważne pamiętniki swoich czasów w 6 tomach.— *Jan*, syn Michała Hieronima, starosta opinogórski, rotmistrz kawaleryi narodowej, poseł na sejm konstytucyjny z województwa Podolskiego, umarł w r. 1790, zostawił w druku kilka mów mianych podczas sejmu czteroletniego, przedrukowane w zbiorze mów tegoż sejmu mianowicie w tomie I, V i VIII-ym, synem jego był *Wincenty* generał o którym osobno. *F. M. S.*

Krasińska (Franciszka), córka Stanisława, starosty nowomiejskiego i wojewodzianki Anieli Humieckiej, poślubiona tajemnie w d. 4 Listopada 1760 r. Karolowi, księciu kurlandzkiemu, synowi króla Augusta III. Przez zamęzcie swoje, zdawało się pełna urody Krasińska, los świetny zrobiła, tymczasem życie jej dalsze było pełne trosk i umartwień. Kochana z początku przez męża z zapałem, mogła mniemać że po śmierci Augusta III. zasiądzie tron polski, podobnie jak Barbara Radziwiłłówna. Rodzice jej dumni byli z tak świetnego zamężcia, gdy Franciszka, w ukryciu gorzkie łzy wylewała, w obawie rozwodu, opłakując zmienność i niestałość męża, który po utracie księstwa Kurlandzkiego, nie utrzymał się przy berle polskiém, bo mu je wydarł szczęśliwszy współzawodnik Stanisław Poniatowski. Śmierć rodziców, pozbawiła Franciszkę jedynego schronienia jakie miała w ich domu, gdy ukrywać musiała w tajemnicy że zaślubiła syna królewskiego. Bawiła czas jakiś u starszej swej siostry Barbary Świdzińskiej później przebywała to w klasztorze sakramentek w Warszawie, to w klasztorze franciszkanek w Krakowie w Częstochowie, to w Opolu. W tym tułackiém życiu, czasami miewała pociechy, gdy królewicz w samej nawet niestałości niestały, wracał niekiedy do niej z czułością. Umiera król August III w Dreznie 1763 r. Księstwo Lubomirscy pokrewni, użyli wpływu cesarzowej Maryi Teressy, że książe Karol napisał list najtkliwszy, zapraszając małżonkę do Drezna, przepraszając ją za dawne uchybienia, z błaganiem aby przybyła, przyrzekając że ją ogłosi za swą żonę. Zjechala do Saxonii, ale elektor odmówił jej tytułu królewiczowej i dozwolił żyć w swych państwach *incognito*. Dotknięta boleśnie przemieszkiwała w Elsterwerdzie i Dreznie na przemiany. W lat kilkanaście po zamężciu została matką i powiła mężowi gorąco tego szczęścia pragnącemu córkę równie nadobną jak była sama; dano dziecinie imię Maryi. Pomimo znacznego spadku po rodzicach i daru od cesarzowej Maryi Teressy, w pięknych dobrach Landskrony, mało ją dochodziło gotowych pieniędzy, często czuła niedostatek pierwszych nawet potrzeb. Podanie współczesne mówi, że zbliżony do niej przed zaślubinami królewicza, Kazimierz Pułaski, pokochał Franciszkę Krasińską i zy-

skał jej wzajemność. Później jednak, wzięta przez Lubomirskich do Warszawy gdy królewicz Karol rozpoczął zaloty, popierane przez całą jej rodzinę, zapomniała o staroście wareckim. Ale Pułaski został wiernym pierwszej miłości i bezżenny zginął w r. 1779 w Ameryce. Widział ją później jako księżnę i doznał od niej pomocy, gdy uchodząc z kraju, otrzymał z rąk jej tysiąc dukatów, które mu ułatwiły drogę w drugą część świata. Opuszczona prawie od wszystkich, doznała opieki narodu. Na sejmie bowiem 1776 roku, zebrane stany opatrzyły ją dochodem dostatecznym, zapewniając takowy aż do jej zgonu i uznały zarazem jako prawą małżonkę królewicza Karola. W d. 30 Kwietnia 1796 r. umarła w Dreznie: mąż dotknięty jej śmiercią, oceniając dopiero jej cnoty, przywiązanie i poświęcenie z tęschnoty umarł w kilka miesięcy. Córka jedynaczka, w rok po zgonie rodziców, oddała swoją rękę księciu sabaudzkiemu Karolowi de Carignan. *K. Wł. W.*

Krasiński (Franciszek), biskup krakowski, syn Jana, stolnika ciechanowskiego, urodził się w r. 1522 w Krasnem. Po ukończeniu nauk w domu, posłany był dla dalszego kształcenia się do Wittenbergu, gdzie nauczał wtedy sławny reformator Filip Melanchton. Wuj atoli jego Mikołaj Dzierzgowski, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, obawiając się aby młodzieniec nie przylgnął do zasad tego professora, wycofał go z tej szkoły i przeniósł do akademii krakowskiej, którą z chlubą przeszedł i stopień doktora obojga prawa tamże otrzymał. Poczém obrał sobie stan duchowny, przechodząc prędko różne godności, został archidyjakonem kaliskim, kanonikiem łowickim i łuckim, a w roku 1555 krakowskim, używany do ważnych spraw w interessie Kościoła. Dwa razy jeździł do Rzymu do Pawła IV papieża, w poselstwie od całego duchowieństwa polskiego, w celu wyjednania synodu przeciw wzmagającej się wolności różnowierców, z którego jak najlepiej wywiązał się Wnet też i Zygmunt August wysłał go do cesarza Maxymilijana, tam niejaki czas bawiąc, nietylko zlecone interessa królewskie należycie spełnił, ale i osobną przytém legacyję od Jana Zygmunta, królewicza węgierskiego, załatwił, za którą to ostatnią urażony cesarz kazał wtrącić do więzienia Krasińskiego. Uwolniony jednak wkrótce za naleganiem Zygmunta Augusta, zaledwie powrócił do kraju, znowu był wysłany do Wiednia, gdzie wszczęte nieporozumienia pomiędzy królem a cesarzem o królową Katarzynę, szczęśliwie udało mu się uspokoić. W nagrodę tych zasług otrzymał probostwo płockie i został podkanclerzym koronnym. Na tém stanowisku miał wielki wpływ na sejmie lubelskim w r. 1569 w czasie unii Korony z Litwą, za co też Zygmunt August po śmierci Padniewskiego, dał mu biskupstwo krakowskie w r. 1572 r. Odtąd był nieodstępnym przy boku tego monarchy i umierającemu w Knyszynie dawał śś. Sakramenta i zamknął oczy. W czasie bezkrólewia sam jeden z biskupów podpisał konfederacyją za wolnością wyznań, czém wielu gorliwych na siebie oburzył i z kapitułą krakowską poważnił się. W czasie elekcyi po odjeździe Henryka Walezyjusza (mówi Paprocki) *ad medium* ludzi przywodził, a widząc bardzo rozerwane, do koła rycerskiego jechał, kędy niewdzięcznie był przyjęt, że wprzódy był *partium Caesarianarum* i zaledwie chęci swej przeciwko Rzeczypospolitej *exorto tumultu* gardłem nie zapieczętował. Wszakoż *facto silentio, et mitigatis hominum animis* przez Stanisława Szafrańca z Pieskowej Skały i przez inne przyjacioły swoje do koła rycerskiego rzecz nadobną uczynił, którą ich do zgody wiódł" (*Herby rycers.*, 315). Pomimo tych przeciw niemu uprzedzeń, Krasiński wszędy i zawsze służył wiernie krajowi i dopomagał w każdej potrzebie. Przeciw Tatarom posłał sto koni, a na Gdańszczanów

50 husarzy i 200 piechoty, własnym kosztem uzbrojonych. Szlachcie siewierskiej za pozwoleniem kapituły nadał wielkie swobody. W Krasném, wsi swej rodzinnej, w miejscu drewnianego kościoła murowany wystawił, w apparata i srebra ozdobił i dochodami opatrzył, uczyniwszy osobny fundusz na kilku mansyjonarzów, oraz na szpital ze szkołą które tamże zbudował. Dwór liczny chował, dla ubogich i klasztorów hojny, majątku po sobie nie zostawił. Ostatnie lata swego życia mieszkał w Bodzentynie gdzie umarł w r. 1577 i tamże został pochowany. Zostawił po sobie w rękopiśmie *Dyaryjusz poselstwa do Maxymilijana, cesarza i rzeszy w r. 1566 odbytego.* Mamy zaś w druku jego *List do Adama Konarskiego, biskupa poznańskiego,* umieszczony w *Starożytnościach historycznych* Grabowskiego (tom II, str. 437) i *List do Radziwiłła* (w *Dzien. warsz.* na r. 1826). *F. M. S.*

Krasiński (Stanisław), brat Franciszka biskupa, archidyjakon krakowski, proboszcz warszawski, scholastyk gnieźnieński, kustosz płocki, urodził się w Mniszewie w roku 1534, po ukończonych naukach w akademii krakowskiej i za granicą, obrał sobie stan duchowny w którym prędko do godności kościelnych dostąpił. W wielorakich potrzebach kraju i duchowieństwa używany, był sekretarzem królewskim, jeździł dwa razy od synodów prowincyjonalnych w legacyi do Rzymu, raz do Pawła IV a drugi raz do Piusa IV papieży; był także komissarzem królewskim do załatwienia sprawy o Spiż. Umarł w Krakowie w r. 1598. W testamencie uczynił zapis na wsi Mieroszewie dla bursy Jeruzalem w Krakowie, w summie ówczesnych złp. 7000, co uczyni na dzisiejszą monetę 85,000 z których dochód przeznaczył na 12 ubogich studentów z powiatu Płockiego lub Ciechanowskiego. Fundusz ten potém na dobra Gawłów w r. 1730 był przeniesiony. Podług Niesieckiego wydał dzieło *de Controversiis,* które niewiadomo gdzie i kiedy było drukowane. Juszyński zaś utrzymuje, iż jego jest także *Dyaryjusz podróży do Niemiec, Francyi, Anglii i Hollandyi,* napisany wierszem, drukowany pod tytułem: *Compendium dyariusza niemieckiej, francuskiej, angielskiej i holenderskiej peregrynacyi* (b. m. dr. i r., w 4-ce). Licha ramota którą ojciec jego wygubić się starał i dla tego teraz jest bardzo rzadki. *F. M. S.*

Krasiński (Jan), historyk, urodził się w r. 1550 we wsi rodzinnej Szczukach na Mazowszu, z ojca Andrzeja, sędziego ziemskiego ciechanowskiego i Katarzyny Czernickiej. Wychowaniem jego zajmował się Franciszek, stryj, biskup krakowski, który po odbytych naukach w kraju, wysłał go do Niemiec i Włoch dla dalszego kształcenia się w naukach wyzwolonych i językach obcych. Był najprzód w Wiedniu w kollegijum jezuickiém, potém w Rzymie słuchał filozofii w kollegijum tameczném u Franciszka Ribeiry, Hiszpana. Nakoniec w Bononii pod sławnym Sygoniuszem, wyższe studyja odbył. Tam zaledwie lat 22 licząc, na prośbę Sygoniusza i niektórych uczonych Bonończyków wziął się do napisania w języku łacińskim dzieła o Polsce, aby dać poznać nasz kraj Europie, które drukował tamże w,r. 1574 w małej liczbie exemplarzy, ztąd jest teraz dziwnie rzadkie. Młodzieńcem jeszcze będąc na uniwersytecie, obrał sobie stan duchowny i już godności kościelne piastował. Mylnie zatém podaje Janocki (*Nachricht. von den raren poln. Bücher,* II, p. 18), że dopiero po powrocie z Włoch został księdzem. Był już bowiem scholastykiem łęczyckim, kieleckim i kanonikiem łowickim. Po powrocie do kraju został sekretarzem króla Stefana Batorego, kantorem krakowskim, od r. 1595 kanonikiem gnieźnieńskim i łuckim. Odbywał liczne poselstwa, jako to do Jerzego Fryderyka, margrabi brandeburg., do Frankonii, do Połocka, do trybunału lubel-

skiego, Pskowa, z wojska do biskupów polskich z poleceniami królewskiemi. Krasiński całe życie lubił nauki; zbierał książki których znaczną liczbę w testamencie przeznaczył do kościoła w Krasnem, z tych część znajduje się teraz w biblijotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie. Umarł w Krakowie d. 13 Kwietnia 1612 r. Wydał z druku: 1) *Jo. Crasinii Polonia Ad Serenis. et Potentissim Henricum I Valesium Poloniae Regem* (Bononija 1574, w 12-ce); przedrukowana w tomie I *Zbioru* Mitzlera; tłómaczona na język polski wyszła pod tytułem: *Polska czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w XVI wieku, oraz materyjały do panowania Henryka Walezyjusza, przetłómaczone, zebrane i objaśnione przez Stan. Budzińskiego* (Warszawa, 1852, w 8-ce). Dzieło to podzielone jest na dwie części czyli księgi, w pierwszej opisuje autor Polskę we względzie statystycznym, a w drugiej Litwę, Ruś, Prusy, Mazowsze, Żmujdź, tudzież Inflanty, przytém dodaje obraz polityczny stanu ówczesnego tych krajów. W ogóle jest to dokładniejszy opis dawnej Polski aniżeli Kromera. Niegdyś był spór o to dzieło pomiędzy uczonymi, przyznawano je bowiem samemu Sygoniuszowi, jak to uczynił Tuan, historyk francuzki, zanim Paccyjusz w *Theatrum Anonymorum* i Graevius w przemowie swojej do *Mów Cycerona* i inni. Tuan nawet obwiniając Krasińskiego o przywłaszczenie pracy cudzej, sam wcielił jego Opis Polski do swoich Pamiętników nie wspomniawszy nic o tém. Niesprawiedliwość tę atoli uczynioną naszemu autorowi, dokładnie teraz sprostował i prawdę wyświecił Budziński. Krasiński wydał oprócz tego 2) *Oratio ad Senatum et Equites polonos, de electione Henrici Valesii Poloniae Regis* (Bononija, 1573, w 4-ce), książka bardzo rzadka; 3) *Elegija na śmierć Zygmunta Augusta*, po łacinie drukowana na str. 19 w *Zbiorze poematów* wydawanych w Neapolu 1572 r. na śmierć tego króla. W rękopiśmie zostawił 4) *Elogia et Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium*. Rękopism własnoręczny autora znajdował się w biblijotece Załuskich. Żywoty arcybiskupów doprowadzone były do Stanisława Karnkowskiego z dołączonemi herbami tychże; 5) *Commentarii belli Livonici atque Ducis Moschorum contra Livones*. Dzieło nieznane nikomu, wspomniane przez jednego tylko Janockiego w przytoczonym wyżej piśmie o rzadkich książkach polskich na str. 17.

F. M. S.

Krasiński (Jan Chryzostom) biskup lorimeński w XVIII wieku. Syn Jakóba, kasztelana ciechanowskiego i Barbary Kuklinskiej. Jakób zdaje się złożył na starość kasztelaniję w r. 1720. Miał córkę *Ewę* i pięciu synów. Jan był najprzód kanonikiem kujawskim, potém kanonikiem płockim. Dat nominacyi nie znamy. Że musiało to być jeszcze przed śmiercią Augusta II. W bezkrólewiu młodziutki przywiązał się do strony Stanisława Leszczyńskiego i poszedł z królem na wygnanie do Lotaryngii. Był tam wielkim jałmużnikiem królowej. Osadowiwszy się we Francyi, został tam opatem komendatoryjnym ś. Eligijusza (*Fontis et Calmasiniensis*). Potém wrócił do ojczyzny i został kanonikiem warmińskim, wreszcie kustoszem chełmskim. Zasiadł aż w czterech kapitułach. Wielkie miał łaski u księcia biskupa warmińskiego i ciągle, a przynajmniej bardzo często przesiadywał u niego w Warmii. Grabowski pewno i kanoniję mu dał w Heilsbergu. Na dowód tych serdecznych stosunków służyć pomiędzy innemi może i to, że trzymał Krasiński w Heilsbergu do chrztu syna Grabowskiej, podkomorzynie pomorskiej (30 Stycz. 1744). Biskup chełminski Józef Szembek wybrał sobie księdza Krasińskiego na suffragana w Marcu 1748 r. Oświadczył się mu z tym wyborem w swoje imieniny w Zamościu, gdzie razem obadwaj i biskup i prałat się znajdowali (*Kuryjer polski* nr. 591).

W Rzymie prekonizowany na biskupa lorymeńskiego. Wyświęcany był w kaplicy królewskiej w pałacu saskim, co także wskazuje na względy jakie miał dwór dla Krasińskiego. Wyświęcał go d. 3 Listopada 1748 r. biskup płocki Dembowski, któremu towarzyszyli biskupi łucki Kobielski i kamieniecki Mikołaj Dembowski. Obrzęd odbywał się na mszy rannej od 9 do wpół 12-tej godz. Znajdował się na nim król z królową i oprócz konsekratorów pięciu biskupów: krakowski, kujawski, poznański, warmiński i chełmiński, kasztelan krakowski. Nie pamiętamy żeby wyświęcenie czyje biskupie w czasach saskich tak okazałych pod tym względem, odbywało się z większą wystawnością. To świadczyło o wielkiej powadze, której nabył w kościele nowy biskup, a w Rzeczypospolitej w ogóle Krasińscy. W r. 1750 po śmierci starosty prasnyskiego, biskup odziedziczył wieś Drążdżewo z przyległościami w Płockiem. Ale widać Krasiński już nie starał się o promocyję. Naprózno go szukaliśmy w Kalendarzu politycznym na rok 1762. Nie ma nigdzie jego nazwiska. Widocznie poskładał wszystkie godności, nawet i suffraganiją, był tylko biskupem in partibus. Na dewocyję osiadł wo Frauenburgu i tam umarł d. 25 Marca 1763 r. Nagrobek ma w Krasnymstawie, postawiony przez synowca Kazimierza, oboźnego koronnego. *Jul. B.*

Krasiński (Adam Stanisław), biskup kamieniecki. O rodzicach jego rozmaite podania. Miał być synem Jana, kasztelana wiskiego i Teressy Sołtykówney. Jedno pisze Niesiecki, drugie Krasicki (wyd lipskie Niesieckiego, t. V, str. 370), ale kasztelana wiskiego Krasińskiego w tym czasie niema. Zresztą sam Niesiecki pod Sołtykami pisze, że córka Alexandra, cześnika bracławskiego Elżbieta, już nie Teressa, poszła naprzód za Franciszka Kochanowskiego, a potém za Jana Krasińskiego, kasztelana małogoskiego, więc nie wiskiego (VIII, 459). Rzeczywiście w spisie kasztelanów małogoskich, znajdujemy Mikołaja Jana Krasińskiego 1694—1703. Musi to być ojciec biskupa, kasztelan małogoski, nie wiski i żył pewno 1714 r., matka jego pewno Elżbieta, nie Teressa Sołtykówna, rodzona ciotka biskupa Kajetana Sołtyka. Adam Krasinski urodził się 4 Kwietnia 1714 (kalendarzyk na r. 1763, też datę wyczytaliśmy i w listach biskupa). Kanonik płocki Potém dziekan łęczycki podobno, ale niezawodnie proboszcz łęczycki, już w r. 1746—52, prelaturę tę wziął po Macieju Sołtyku, suffraganie chełmińskim, który, jeżeli powyższe rozumowania nasze są sprawiedliwe, był rodzonym jego wujem. Z koadjutoryi przecież posunął się na probostwo, król nadał mu koadjutoryją 3 Czerwca 1746 r. (*Sygill.* ks. 25). Deputatem był na trybunał, kiedy nastąpiła śmierć i pogrzeb w Dobromilu Błażeja Krasińskiego starosty przasnyskiego: pojechał na pogrzeb (w Maju 1751 r.), potém po Błażeju brał spadek w r. 1752. Odbywał się zjazd Krasińskich i spadkobierców ich w Warszawie (w Lipcu, *Kurjer polski*, nr. 824). Popierali go także Załuscy. Marcin, suffragan płocki ustąpił umyślnie dla niego z urzędu. Mówią, że to było na sejmie grodzieńskim. Jeżeli tak, Krasiński został sekretarzem w. kor. 1752 r. Najpierwszy zaraz potém wakans biskupi wziął Krasiński, po Hieronimie Szeptyckim, stolicę kamieniecką już od r 1758, kawaler orderu orła białego. Na biskupstwo dnia 24 Września 1759 r. mianowany, bullę otrzymał już w Październiku, rzecz nadzwyczajnie prędko poszła i w Styczniu 1760 r. wyświęcony przez księcia prymasa Łubieńskiego w Skierniewicach. Towarzyszyli konsekratorowi suffraganowie: poznański Kierski i płocki Marcin Załuski. Odbyła się ta uroczystość bez zbytecznej okazałości, nawet do niesienia ofiar nie zapraszał biskup wielkich ludzi w Rzeczypospolitej, służyli mu kasztelan brzeski Jędrzej Abramowicz, staro-

sta i podsędek rawscy i t. d. Na senatorstwo przysiągł Krasiński przed podkanclerzym kor. d. 3 Lutego w Niedzielę, i zaraz wyjechał do dyjecezyi, pożegnawszy króla d. 9 (*Kurjer polski* nr. 7). Kajetan Sołtyk i Krasiński bracia cioteczni, najmłodszymi byli wtedy biskupami. Do Kamieńca odbywał wjazd d. 27 Lipca. Zachowała się tego wjazdu literacka pamiątka, jest to: „Mowa do jw. j. mość ks. Adama na Krasnym Krasińskiego, biskupa kam., kaw. orła białego. Od szlach. magistratu ormijańskiego kam. przez jmści p. Zacharyjasza Misyrowicza, radcę i sekretarza j. k. m. nacyi orm. na powitanie podczas wjazdu do Kamieńca miana d. 27 mies. Lipca 1760 r. (Barącz: *Żywoty sławnych Ormijan w Polsce*, str. 232). Biskup był wielkim przyjacielem domu saskiego, a mianowicie od czasu, kiedy królewicz Karol książe kurlandzki ożenił się z Krasińską. Chciał dom ten utrzymać na tronie i przy nim przeprowadzić reformę rządu. Dla tego trzymał się zdala od Czartoryskich, jego spółczucie mieli hetman Branicki i książe Radziwiłł „panie kochanku.” Na tej drodze pracował jeszcze przed śmiercią królewską. Przymawiał się na sejmie w Maju 1761 r. (*Kronika podhor.* str. 156). Kiedy książe, wojewoda wileński swój trybunał sadowił i miasto oblegał, król biskupa z Brzostowskim, kasztelanem połockim zsyłał do Wilna dla pomiarkowania stron (w Kwietniu 1763 r.), ale nic biskup nie wskórał. Za bezkrólewia wystąpił czynnie. Porywająca była czynność jego umysłu. Pół chwili nie spoczął, ale całą duszą puścił się na pole zabiegów politycznych. Nieodstępny od Branickiego, był przy nim w Warszawie, kiedy się zaczynał sejm konwokacyjny. Przemawiał się z prymasem, który za Czartoryskimi ciągnął. Jako biskup podpisał się na czele manifestu z d. 7 Maja 1764 r. przeciw sejmowi. Potém z hetmanem wyjechał z Warszawy. Bawił się u Potockiego wojewody kijowskiego w Krystynopolu wtenczas, kiedy hetman był w Krośnie. Następnie w Kamieńcu powydzierżawiał dobra swoje biskupie wołochom, przez co chciał już sobie zawczasu ujmować Turcyję. Gazety pisały, że biskup oddał dobra hospodarowi wołoskiemu w dzierżawę, żeby je zabezpieczyć od zemsty Familii (*Thornische Nachrichten*, nr. 44). Rozpisywał listy, gotował rozporządzenia swoje, jak gdyby na długo miał rzucić dyjecezyję. Przeciwko familii głos podnosił. Tymczasem Poniatowski królem obrany. Radzi nieradzi wracali do niego ci i owi, Krasiński zgłosił się po Sołtyku i recess swój od manifestu przysłał ze Lwowa d. 7 Listopada (*Kronika podhorecka*, str. 63). Wrócił do Warszawy po sejmie koronacyjnym, zdrów i d. 30 Grudnia powitał osobiście króla (*Wiadom. warsz.* nr. 2). Recess biskupa był ostatni (*Thorn. Nachr.* nr. 47). Zdaje się, że ta zgoda z królem nie była serdeczną, bo kiedy wielu panów koronych wyrabiało sobie zaraz w Grudniu 1764 r. po sejmie pozwolenie do wyjazdu za granicę, Krasiński również żądał i pozwolenie otrzymał (tamże, nr. 52). W Październiku 1765 r. przyjechał do Warszawy i dwa tygodnie bawił w stolicy, miał posłuchanie u króla (12go, *Wiad. warsz.*). Na sejmie Czaplica, sprzedawał Rzeczypospolitej pałac Krasińskich w Warszawie (*Vol. Leg.*, VII, 444). W Maju 1767 r. przybył na radę senatu i potém przebrany na sejm w Październiku, ale z Pragi się wrócił i manowcami znowu przebrany przebierał się do granicy tureckiej. W Kamieńcu chwilę zabawiwszy, dobra na nowo powydzierżawiał wołochom i uciekł z Polski przed niebezpieczeństwem. Chciał na drodze dyplomatycznej działać, poruszyć państwa ku obronie Polski. W tym celu zaczął pielgrzymkę długoletnią. Przeraził się na wiadomość, że konfederacyja barska wybuchła, obwiniał o to Puławskiego. Chciał biskup wprzódy wyrozumieć dwory, siłę stworzyć, żeby się nie miotać na ślepo, wypadki uprze-

dziły wszelkie jego wyrachowania. Był wszędzie biskup i w Wiedniu, i w Dreznie i w Paryżu, kołatał do wszystkich drzwi, ale napróżno. Potém więc zgłosił się do samej generalności na Węgry. Przewodził w niej wiele, bo marszałkiem konfederacyi miał brata rodzonego. Stanowisko jego w tej sprawie ogromne. Obok niego, kilka tylko tak potężnych, wybitnych postaci. Ale póki rozerwany bawił ciągle w podróżach i podskarbiemu Wesslowi zostawiał sprawy wewnętrzne konfederacyi, póty szło wszystko jako tako i była nadzieja. Biskup pojawiwszy się wśród generalności, stanowiska już zajętego pozazdrościł Wesslowi. Kiedy szło z początku o utworzenie generalności, wierzył podskarbiemu jak samemu sobie, później z nim zadarł, bo obudwom przewodniczyć się chciało w robocie, a jeden drugiemu nie mógł ustąpić przez pańską dumę. Biskup bardzo popularna postać w podaniu, nie był tak bardzo wzięty w swoim czasie; jemu, jako potomkowi rodziny historycznej i senatorowi, kłaniała się szlachta, ależ w podobny sposób kłaniała się każdemu, by najmniejszemu senatorowi. Ależ ten biskup miał także swoje wady i wielkie, których dzisiaj nie widzim z oddalenia, i miał to szczęście, że przeszedł do potomności z gloryją swojego poświęcenia się i nieskazitelności. Już to biskup z niego zły, wolteryjanizmem trącił, dyjecezyją zajmował się mało, a do tego wszędzie być musiał, do wszystkiego się wtrącił; lubił plotki, tworzył kłótnie; dużo prywaty dźwigał na swojém sumieniu. W środku jakoś konfederacyi prowadził układy z dworem o księżniczkę Lubomirską, marszałkównę koronną, dla jakiegoś Krasińskiego. Toż to dwa przeciwne bieguny: marszałek zięć księcia wojewody ruskiego, krewny królewski a konfederacyja. Biskup w czasie swego pobytu w Cieszynie porobił takie awanturki, że aż rząd austryjacki groził mu okropnościami; poczty przejmował, listy otwierał. Od niego wyszło główne oskarżenie na Wessla, a jednak dziwna rzecz, brat biskupa, podkomorzy w r. 1771, w drodze już z Turcyi do Cieszyna, w Wesslu tylko posiadał całe nadzieje sprawy. Czasy barskie biskupa są tak w życiu jego ważne, że opowiadanie o nich musiałoby przejść za granicę artykułu do *Encyklopedyi*. Tutaj się wspomni tylko to, że złamany niepowodzeniem sprawy, zadarłszy śmiertelnie z całém społeczeństwem Stanisława Augusta, biskup stracił w siebie wiarę i zupełnie podupadł na duchu. Miał jednakże tę szlachetną ambicyję, że nie słaniał się wzorem innych na dworze królewskim, o łaski nie żebrał. Dla tego i biskupstwa wyższego nie dostał. Chciał widzieć na tronie polskim księcia Karola kurlandzkiego z Krasińską, a kiedy się to nie udało, wyrobił w sobie jakiś legitymizm austryjacki. Po śmierci Maryi Teressy nakazywał processem nabożeństwa żałobne po kościołach; sam d. 30 Stycznia 1781 r. nadjechał do katedry i celebrował, było to w czasie zebrania się kanoników na kapitułę (*Gazeta warsz.*, nr. 14); prawda, że przez pierwszy podział część jego dyjecezyi dostała się za kordon austryjacki. W tymże roku król był w Kamieńcu. Nazajutrz po przyjeździe, oglądał z generałem Wittem fortecę (d. 12 Listopada), potém biskup mu się przedstawiał, po obiedzie zaś poświęcał chorągiew u księcia Kalixta Ponińskiego, król oddał ją regimentowi pieszemu buławy pol. kor. od którego odebrał przysięgę (*Gaz. warsz.* nr. 94). W czasie sejmu wielkiego, konstytucyja z d. 11 Czerwca 1790 r. postanowiła opatrzyć z funduszów duchownych biskupów kijowskiego i kamienieckiego, których dyjecezyje miano kosztem innych rozleglejszych powiększyć. Ale Krasiński tak popadł w bezwładność, że nawet w owym czasie gorących życzeń i nadziei, nie widać go w pracy narodowej. Od czasów barskich był ojczyźnie stracony. Szlachcic zabity, nie sprzyjał reformom, gniewał się na pospo-

litowanie w owych czasach klejnotu szlacheckiego. Ojczyznę widział w rodzinie, straty rodzinne były dla niego na równi z ojczystemi. W czasie owej konstytucyi o biskupstwie, z Podola przemknął się do Krakowa, a ztamtąd zaś do Warszawy (d. 24 Czerwca 1790 r.). W Krakowskiém na swoję stronę usposabiał umysły, gorąco pracował. Ale w Warszawie umierała Antoniowa Lubomirska, kasztelanowa krakowska, z domu Krasińska, ciotka królewiczowy. Niemógł znieść tego widoku i przed smutkiem uciekł do Rusinowa pod Drzewicą w Opoczyńskie i tam go wieść doszła, że kasztelanowa umarła. Zdrowie biskupa na tém wiele ucierpiało, sam się położył i wstał dopiero d. 4 Listopada. Doniósł obożnemu Krasińskiemu, że żyje z łaski starościny wolbromskiej „inaczejbym nie mógł znieść ciężaru żalu i smutku, gdyby jej staranie nie ratowało.” Uspokoił się tém, że śmierć lepsza nad wieczne kalectwo, w którém „patrząc na nią (na kasztelanowę), nigdybym oczów nie osuszył.” Troszczył się o to, gdzie zmarłą pochowano i czy przystojnie. „Kochałem ją za życia, pisał, winien jej jestem po śmierci ten dowód przyjaźni; drugibym raz chorował, gdybym widział,” że co po śmierci kasztelanowej uchybiono. Obożnemu staranie zlecał, bo sam niemógł jechać do Warszawy, ale i tutaj o inną Krasińską troskliwy, „dla Boga, wołał, żona jw. mp. niechaj mi się tam nie uwija, ona ma miękkie serce, skłonna do litości, a przeto w takich przypadkach niebezpieczne, perswaduj jej jw. mp., niechaj tę litość obróci na swój stan, w którym zostaje.” W takim płaczliwym tonie wszystkie biskupa myśli. Łzy mu nie osychały na chwilę. W kilkanaście dni pisze obcą ręką (d. 15 Listopada): „czém większa strata, tém większy smutek, znałem ją panną Krasińską, żyliśmy razem, i razem się zestarzeliśmy i już niemam gniazdowej kobiety, tylko jedna królewiczowa; żałowałbym ją, ale nigdybym straty jej tak długo nie płakał.” Mówi biskup, że życie traci, ale się smutku pozbyć nie może. Po listach polskich szły do obożnego francuzkie, w których ciągle jedno i jedno. Krasińskich nie ma, pusto w rodzinie po śmierci kasztelanowej, jednego syna zostawił starosta opinogórski, drugiego ma obożny, słaba to nadzieja: obożnemu, który zajął się majątkiem zmarłej i tém ujął biskupa za serce, życzył więcej synów. Błędy co do pisowni robił biskup tak w listach polskich jak i we francuskich. Pisze np. *viellesse* (starość), *etonant* i t. d. Myślał umierać z rozpaczy. Wśród takiej jednak boleści posłał dwie sztafety do marszałka sejmu z Rusinowa i w nich krytykował czynności prawodawcze. Pisał, że mu to obojętne wszystko co się dzieje, ale wszelako potępiał uszlachcanie ludzi „nieużytecznych narodowi.” Romulus tak mógł u Rzymian tworzyć obywateli, ale nie Polska. W czasie kiedy się zabierało na ustawę, biskup, który kaszlał ciągle i długo, polował, spacerował, rozweselał się, myślał jechać do Kamieńca, żeby bliżej być grobu. Pojechał tam w Czerwcu 1791 r. Po drodze dwa tygodnie bawił u kasztelanowej połockiej. Zastał tutaj rozdwojone towarzystwo, jedni wtórowali za Szczęsnym, drudzy opowiadali w dobrej wierze o fałszywych wieściach z Warszawy. Biskup bronił 3 Maja. Nie lękał się o rozruchy, bo rozumiał, że większa połowa obywateli kontenta z dziedzictwa tronu i krzywiła się tylko na „gwałtowną uchwałę” konstytucyj, lękając się, żeby to niedało powodu jakiego do zamachów. Biskup widział „że każdy umie tylko wzruszyć ale nawracać się stara”. „Słodziłem, jak mogłem, pisze, ale widziałem, że im to wszystko kwasem trąciło”. Nadzieje miał w czasie i doświadczeniu, będą łagodniejsze reflexyje i jednomyślność. Podole zastał biskup spokojne, rozmawiał z kilkunastu urzędnikami, którzy go zapewniali, że reformy sejmowe niebudziły namiętności. Przekonywał się coraz więcej, jak źle mówili ci posłowie

w imieniu województw że reformy podadzą hasło do niepokojów; radzili się widać, mówił biskup, tylko szlachty czynszowej, której sejm odebrał prawo głosowania. Szlachcic więc dawnego porządku, tu biskup pokazywał się nowych pojęć panem. Do Kamieńca przyjechał 17 Czerwca. Tutaj kłopotał się o puchlinę, którą miał około kostek na nogach, a którą sam leczył. Chodzić nie mógł a kiedy siedział, puchliny przybywało. Polował na bekasy, zaczynał pisać, nic nie pomagało. Zła myślał rada chodzić na łowy, to męczy i osłabia, leżyć przykro, siedzenie szkodzi, bo do pracy się przywiązał i nie mógł żyć bez niej. Kiedyś uleczyło go bieganie za „zgierskiemi” kuropatwami i zającami. Takiego lekarstwa nie mógł zażyć na Podolu i tęsknił znowu do Zegrza. Jeździł na przepiórki i z kolaski patrzał, jak je nakrywają, złapano jednę białą, jak kanarek, biskup ją chował jako osobliwość. Lepiej było mu na zimno, gorzej na wilgoć. Zdawało się, że i do Wiednia chciał jechać z powodu swoich stosunków z niemcami. Szło pewnie o podatki z lasu za kordonem galicyjskim. Niemcy sami zrobili mappę lasu, ale potem się opatrzyli, że dla 15,000 morgów nie było na niej miejsca. Tymczasem od morga rachowały się sążnie, które oceniono na złote reńskie. Różnica wynosiła znaczną summę: zapłacił 5,500, do skarbu rakuskiego i pociągano go do nowych opłat z tego powodu. Chciał zatem w Wiedniu uczyć się jeometryi. Gniewał się jednocześnie i na postępy rewolucyi francuzkiej. Cieszył się, że sąsiedzi postanowili „upokorzyć zuchwałość pospólstwa francuzkiego”. Lud według niego, pożyteczny był wszędzie, ale nie „gołe pospólstwo”. Co miał Neapol z lazzaronów, co Moskwa z Siczy, co Polska z Ukrainy (!!), wołał. Wszyscy majętni ludzie „są zagarnieni dziś pod rząd gałganów paryzkich”. Obrzydłe to jarzmo. Wszystkie państwa wiązać się będą „przeciw gałganom”. Domową wojnę biskup przepowiadał we Francyi. Cagliostro posiał to zepsucie, właśnie czytał o nim biskup książkę wydaną w Rzymie. Cagliostro zakładał loże massońskie i dowodził, że prawa człowieka trzeba przywrócić, obalić trony, że przemoc religii wtrąciła ludzkość w otchłań nieszczęścia. Biskup lękał się i o Polskę, bo i w Warszawie zakładał Cagliostro nowe loże i zwiedzał stare. Patrząc na to, co już było, drżał biskup o przyszłość. Był dla niego Cagliostro postrachem. Szeroko się o nim w listach do oboźnego rozwodzi. Każdy krok Cagliostra był wielkiej wagi wypadkiem w oczach przerażonego biskupa. Nazywał go ostatniemi wyrazami, wykazywał wpływ jego we Francyi. Co to będzie za radość dla uczniów Cagliostra „kiedy obaczą kanaliję francuzką płynącą jak Wisła do Warszawy”! Powiedzą wtedy „otóż zaludniony kraj, winszujmy sobie polacy”. Rzeczywiście biskup wpadał w jakiś obłęd, majaczył jedną myślą. Cieszył się kampementem polskim, postawą wojska narodowego. Wybierał się znów do Warszawy, ale na jesień dla puchliny. Ale dzień i noc spokojność mu odbierała rewolucyja francuzka. Rozumował o niej ciągle i zabawnie, a mianowicie w liście z dnia 5 Września. Pewny był, że wiele złego dałoby się usunąć w Polsce, gdyby życie Cagliostra z francuzkiego przetłumaczyć i wydać. Słaby podejmować się tego nie mógł, ale innych zachęcał. Bez ustanku się drażnił. Dolegała go znowu pewność, że Katarzyna do pokoju się zabierała z Turcyją. Tu przynajmniej rzeczy widział jasno i zdrowo. Zmartwił się także pokojem Austryi z Portą, bo widział, że Galicyja przepadła. Tak niepokojąc się i drażniąc, biskup doczekał się drugiego podziału Rzeczypospolitej. Schronił się za kordon austryjacki do tej cząstki swojej dyjecezyi, która leżała za Zbruczem, jego zaś miejsce zajął na Podolu książe Sierakowski, który się przezwał biskupem latyczowskim. Stracił dobra bisku-

pie i w nich 2,000 kilkaset poddanych. Dobra kapitulne dostały się pani Branickiej i Skowrońskiej, która była później za Littą. Kamieniecki kościół przestał być katedrą. Krasiński uciekł ledwie z duszą. Zabrano mu konie, karety, sprzęty, spustoszono wszystko. „Jestem goły jak ten człowiek, co się wczoraj urodził”, pisał o sobie. Nie był w prawdzie bez kapitałów, ale te uwięzły w rękach przyjacielskich. Zdaje się, że miał je u oboźnego, tylko bał się upomnić u Krasińskiego, więcej stratą jego dotknięty, jak swoją własną. Krasiński odmówił Sierakowskiemu prawa administrowania biskupstwa. Dochody z części austryjackiej dyjecezyi, brał ciągle aż do śmierci i z Pragi na której biskupi kamienieccy mieli swoje posiadłości, aż do r. 1795 (Marczyński, t. I, 129—30). W Marcu aż do Maja siedział we Lwowie, bo chory i drogi były niebezpieczne nagle rozpuściły się powodzie wielkie. Na jesieni pośpieszył za kordon pruski do Kraśnego. Wybierał się z tamtąd do Gdańska, ale powrócił do Lwowa. Były nadzieje, że dyjecezyję odzyska. Miał już od r. 1775, koadjutora Jana Dembowskiego. Jego wyprawił na swoje miejsce ze Lwowa w Listopadzie, bo mówiono, że Krasińskiego odrzuciwszy, nowy rząd przyjmie koadjutora i że mu da 3,000 rs. pensyi, bez dóbr, które czyniły przeszło 40,000 dochodu. Pojechał ks. Dembowski i wieść o nim przepadła. Biskup znowu drżał o niego i ze strachu, a żeby Sierakowski nieopanował stolicy, na zniewagę prawu kanonicznemu, ale gubernator Tutolmin kazał Dembowskiemu wrócić za kordon (Marczyński, *Statystyka gub. Podolskiej*, t. I, str. 123). W śród tylu nieszczęść jeszcze barskie serce z przekąsem się odzywało o królu. Do oboźnego pisał ze Lwowa dnia 28 Grudnia 1795 r. „niewątpię, że jw. pan wiedzieć musisz, że pan Stanisław podpisał abdykacyję, już tedy przestał być królem; mówią, że kontent, wesół i zdrów”. Do połowy maja chciał zabawić we Lwowie, a na lato śpieszyć do Giermakówki. Jakoż wistocie dnia 24 Maja 1796 roku, przyjechał do Lublina, zaraz na zajutrz z Gutowa pośpieszył do Warszawy; chciał się widzieć z nuncyjuszem, który o św. Janie miał powracać do Rzymu. Już było wtedy po ostatnich traktatach względem Rzeczypospolitej. Z nuncyjuszem porozumiewał się o swoją dyjecezyję. Nie wiedział co i jak ma sobie poradzić. Bajek nie śmiał pisać do Rzymu, a szczegółów nic nie wiedział, prócz, że koadjutora odsunięto. Murował temczasem we wsi swojej Gutowie kościół i myślał przy nim siedzieć do wiosny, wtedy chciał wracać do swoich owieczek w Galicyi, jeżeli będzie spokój. ale na burzę się nową zanosiło (list z d. 9 Września 1796 r.). W Lutym 1797, opisywał nuncyjuszowi, który już bawił w Petersburgu dla urządzenia kościoła, historyją Sierakowskiego, ale w krótkich słowach, bo granica była ściśnięta, trudno się było nawet pismu przez nią przedostać. Sztafetę posłał do jakiegoś ziomka w Petersburgu, ale ją zatrzymano około Kijowa; urzędnicy myśleli, że coś podejrzanego, biskup, że ci, którym dobra jego darowano, sztafetę zatrzymali. Dowiedział się biskup, że dobra koronne ma rząd niektórym starostom przywrócić, zaraz mu starostwo chmielnickie na Podolu przypomniało się, że byłoby dla oboźnego dobre. Napisał o tem do niego. ale znowu w liście czytamy słowa ironji o królu, nieszlachetne tem więcej, że tutaj zupełnie o prywatę Krasińskim chodziło: „byle król, pisze biskup, na swego brata niewyrobił, będąc teraz w Petersburgu, przez co by całą plantę do góry nogami wywrócił. Znasz jw. pan charakter łatwo tedy imaginować sobie można, że on sam na fundamencie dziedzictwa bratu jego przyznanego, będzie mocno forsował”. Napisał

biskup list do cesarza Pawła i na dowód, że ma prawo do żądania, przesłał mu konstytucyję o starostwie chmielnickiem. Nuncyjusza znowu używał i na ręce jego posyłał memoryjał. Wzrok biskupowi już słabiał, czytać pismo jego było niepodobna. Nogi stęchały, bo pogoda była, ale kaszel mocny dokuczał; rano wstawszy, ze trzy godziny biskup się męczył, nim się pozbył flegmy, humory biły od nóg do piersi, Marca się lękał, bo chociaż zdrów, coraz miał się gorzej. Tak w nieustannej walce ze śmiercią przepędzał całe lato. Zrobił się nadzwyczaj drażliwym, każdy powiew wojny choćby dalekiej przerażał go, a że zawieruchy były wszędzie, niewiedział gdzie ma dla siebie, szukać schronienia. Najlepiej Gdańsk mu przypadał do myśli; „dokąd zaraz bym pojechal, pisze, jakbym tylko dym w Polsce zobaczył". Nie chciał się do niczego mieszać i tegoż samego życzył oboźnemu. „Naród nasz zły" pisał i bluźnił narodowi okropnie, ale powtarzać tych wszystkich rzeczy niemamy ochoty. Szczegółów mamy dużo czerpanych z własnych listów biskupa, zachowamy je do szczegółowego o nim artykułu. Dodamy krótko, że upadek pod wszelkim względem tego dawniej dzielnego konfederata był okropny. Przechodzi wyobrażenie, co wygadywał i pisał. Przytomność umysłu jednak zachował do dni ostatnich. Na wizyty wciąż jeździł. Siedział najczęściej w kordonie pruskim, w Kraśnem, ale do przyjaciół przejeżdżał się i do Galicyi, której granice pod Warszawę dochodziły. Umarł w Listopadzie roku 1800, w Kraśnem na ziemi ciechanowskiej. Żył lat 88. *Jul. B.*

Krasiński (Wincenty), syn Jana starosty opinogórskiego, a wnuk Michała Hieronima podkomorzego rożańskiego, po wejściu wojsk francuzkich do Polski, wszedł do gwardyi Napoleona I, i otrzymał dowództwo pułku szwoleżerów (cheveaux-legers Lanciers); na czele którego okazał zarówno odwagę jak przytomność umysłu w każdej walce. W czasie wyprawy do Hiszpanii, szwadron z jego pułku pod dowództwem Kozietulskiego (ob.) odznaczył się świetnie zdobyciem wąwozów Somo-Sierra; ale sam Krasiński w tej sławnej szarży, która wywołała podziw starej gwardyi francuzkiej, żadnego udziału nie miał. W r. 1811 otrzymał tytuł hrabiego cesarstwa francuzkiego i starostwo opinogórskie na własność, z którego utworzył w r. 1844 ordynacyją opinogórską imienia Krasińskich, której sam był pierwszym ordynatem. Miał udział we wszystkich wyprawach wielkiej armii i z nią połączonych wojsk księstwa Warszawskiego od r. 1807 do 1814. Wróciwszy po upadku Napoleona I ze szczątkami wojsk polskich, na czele walecznych Krakusów, przyjęty z zapałem przez obywateli Warszawy, po utworzeniu królestwa z mocy traktatu wiedeńskiego 1815 roku, wszedł w służbę nowej armii w stopniu generała. Dom jego otwarty i gościnny zbierał niemal całe grono ówczesnych najznakomitszych literatów, a obiady generała głośne były dowcipami zebranych, które się rozbiegały po całym kraju. Jako członek towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, miał udział w jego pracach, a na posiedzeniach publicznych, zawsze siadywał obok uczonego żyda Abrahama Sterna (ob), przy którego poważnej brodatej postaci, pięknie odbijał mundur generała Krasińskiego. Był marszałkiem sejmu królestwa Polskiego 1818 r. Ogłosił drukiem: 1) *Aperçu sur les Juifs de Pologne, par un officier general polonais nonce à la diète* (Paryż, 1818 r.; drugie wydanie t. r. w Warszawie); 2) *Odpowiedź na uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia żydów w naszym kraju, przez autora dziełka: Aperçu sur les Juifs de Pologne etc.* (Warszawa, 1818 r.); 3) *Rzut oka na wieszczów Prowancyi zwanych Trubadurami* (Warszawa, u Zawadzkiego i Węckiego, 1818 r., w 8-ce, str. 38); 4) *Mowa miana przy odebraniu laski marszałko-*

wskiej w izbie senatorskiej (27 Marca 1818 r.); 5) *Mowa miana przy zagajeniu pierwszej sessyi sejmowej i wyborze sekretarza sejmowego* (d. 27 Marca 1818 r.); 6) *Mowa miana w izbie poselskiej przy zagajeniu czwartej sessyi sejmowej* (d. 6 Kwietnia 1818 r.) 7) *Mowa* (z d. 9 Kwietnia t. r.); 8) *Mowa miana w izbie poselskiej przy wniesieniu projektu Kodexu karnego* (18 Kwietnia 1818 r.): 9) *Mowa j. w. Wincentego Korwina Krasińskiego, marszałka sejmu królestwa Polskiego miana przy otwarciu izby poselskiej* (d. 22 Kwietnia 1818 roku); 10) *Mowa miana w połączonych izbach przy zakończeniu sejmu* (27 Kwietnia 1818 r.); (wszystkie te mowy drukowane w Warszawie, w r. 1818). Zgromadził jednę z najpiękniejszych zbrojowni, znakomity księgozbiór i galeryję obrazów. Po roku 1831 mianowany generałem jazdy, generałem adjutantem j. c. m., był zarazem członkiem rady administracyjnej i rady państwa rossyjskiego, oraz kawalerem wielu orderów. Ożeniony z Maryją Urszulą księżniczką Radziwiłłówną, zostawił syna jedynego *Zygmunta* (ob.). Zakończył życie w Warszawie d. 24 Listopada 1858 r. Jest medal z popiersiem jego, wybijany w Paryżu z napisem polskim: „*Polacy cnocie.*” *K. Wł. W.*

Krasiński (Zygmunt), syn poprzedzającego, jeden z największych poetów nowoczesnych, urodził się d. 23 Lutego 1811 r. w Paryżu, gdzie bawili wówczas chwilowo jego rodzice i zkąd wespół z matką, w niespełna dwa lata, przybył do Warszawy. Matka ta, z domu księżniczka Raddziwiłłówna, kobieta wyższego, a nadewszystko zacnego sposobu myślenia, umarła przedwcześnie dla syna w 1816 roku. Generałowi Wincentemu należy się uznanie, że obowiązków ojcowskich dopełniał z całą troskliwością i że sam będąc lubownikiem nauki, usilnie zajął się udzieleniem synowi ściśle naukowego wychowania. Pierwsze pod jego okiem początki Zygmunt pobierał w domu; Józef Korzeniowski, który między innemi przez czas jakiś był jego nauczycielem domowym, sam opowiadał, jak nastarczyć nie mógł zadziwiającej chciwości wiedzy młodego ucznia, którego umysł już wówczas w niepznane rwał się światy. W 1825 roku wszedł do klassy szóstej liceum warszawskiego, następnie do uniwersytetu i z wiosną 1828 roku wyjechał do Genewy. Odtąd na krótko już tylko i to w razach ostatecznej konieczności, wracał do Polski, chociaż do żadnego z obcych krajów bliżej się nie przywięzywał i na przemiany przebywał to we Włoszech, to we Francyi, to w Niemczech lub Szwajcaryi. Za granicą jednak pędził życie prawie samotne, więcej z naturą niż z ludźmi, ściślejsze stosunki zawiązując tylko ze współczesnemi sobie znakomitościami poetycznemi; do samotności tej zresztą przyczyniła się zapewne także długoletnia choroba oczów, która przez czas niejaki zagrażała mu nawet utratą wzroku i która do końca życia zupełnie go nigdy nie opuściła. W tej samotności przytém nieprzerwaną utrzymywał korrespondencyję z przyjaciołmi i we wszystkiém co kraj obchodziło, najgorętszy brał udział; w tej też samotności rozwijał się w pełni jego genijusz poetycki. W 1840 roku zaślubił Maryję Branicką, a z powiększonego znacznie przez to małżeństwo majątku dziedzicznego, ojciec jego na rzecz syna i jego spadkobierców wyjednał pozwolenie do założenia ordynacyi Opinogórskiej. Ale dostatki tego świata, Zygmuntowi Krasińskiemu mniej niż jakiemubędź innemu człowiekowi stanowiły prawdziwe szczęście; więcej powiemy, były mu one raczej do tego szczęścia najoczywistszą przeszkodą, bo spadłe przez nie obowiązki rodzinne i światowe przy chorobliwém niemal jego usposobieniu nerwowém, dręczyły go nieubłaganą sprzecznością ze światem, jaki sobie wewnątrz duszy swojej utworzył. „Kto zaś pierś swą — mówi Lucyjan Siemieński — otworzył na wszyskie bóle i pozwolił w nią szturmować falom wypadków póki nie pękła,—ten z życia zro-

bił ofiarę; taki poeta nie mógł żyć długo.” Do przeszło dwudziestoletnich nieprzerwanych cierpień i dolegliwości, przyłączyła się niespodzianie gwałtowna choroba piersiowa; galopujące suchoty sprowadziły mu śmierć prawie nagłą, w wieku, który jeszcze nie doszedł kresu peryjodu męzkiego, bo w dni parę po skończonych czterdziestu i siedmiu latach życia, dnia 24 Lutego roku 1859. Umarł w tym samym Paryżu, w którym ujrzał był światło dzienne.—Rozmaite okoliczności są powodem, że życiorys Zygmunta Krasińskiego nie może jeszcze dziś u nas być dokładniejszym; jedną zaś z najgłówniejszych przyczyn jest ta, że żywot poety pozornie przynajmniej zbyt mało był złączony z ogółem, wśród którego był spędzony. Za życia był on postacią dla wielu tajemniczą, nieledwie mityczną; po jego śmierci jeszcze się naród nie miał czasu opatrzeć w próżni przez nią powstałej, a do rzeczywiście krytycznej oceny jego utworów, do naznaczenia im właściwego stanowiska w literaturze narodowej i powszechnej, do wykazania wzajemnego oddziaływania, zachodzącego pomiędzy niemi a rozwijającém się coraz silniej poczuciem ogółu, słowem, do wyrobienia w nas sądu, orzekającego stanowczo podstawę i warunki ich nieśmiertelności, jakże nam wszystkim jeszcze daleko! Témbardziej oczywiście w tém miejscu ograniczyć się musimy na pobieżnej wzmiance i zwięzłém streszczeniu tych utworów, które w mniejszej tylko części dotąd wnikły w powszechność; śmiemy nawet powiedzieć, że poetą zupełnie popularnym, poetą rozumianym przez massy, pomimo wstrząsających niemi częstokroć do głębi porywów, Zygmunt Krasiński nigdy nie będzie. Zespala go z temi massami cierpienie, którego nikt od nich rzewniej odczuć nie zdoła, a które pełnym zdrojem łez i krwi serdecznej tryska z każdego wyrazu wieszcza, ale unoszące się nad tą boleścią pojednanie, ale ów przedświt jaśniejszego słońca, ów przedsmak lepszej doli, którym wielka mistrzyni poezyja barwiła dla swego ulubieńca straszliwe ciemności nocne w uroczą igraszkę tęczową, zgoła to wszystko, co poetę u powierzchownych czytelników podawało nieraz w podejrzenie o zachcianki mistycyzmu i możnowładztwa, w całej ważności indywidualnej i narodowej w pełném znaczeniu chwili i wieku, pojętém zostanie jedynie przez wybrańców. Młodzieńcze prace Zygmunta zwiastowały już żar wewnętrzny jego duszy; wprawdzie w pierwszych powieściach, jak mianowicie: *Grób rodziny Reichstalów* (drukowanym 1828 r. w *Rozmaitościach*, wychodzących pod redakcyją F. S. Dmochowskiego jako dodatek literacki *Korespondenta warszawskiego*), którego treść wzięta jest z dziejów wojny trzydziestoletniej, oraz w drukowanej roku następnego w Warszawie pod tytułem: *Władysław Herman i dwór jego*, widoczny jest wpływ przeważny w owej epoce romansów historycznych Walter Scotta; inny w podobnym rodzaju utwór, pod tytułem: *Zawisza Czarny* nigdy nie był drukowany, ponieważ w przesełce z Genewy do Warszawy pod koniec 1830 roku rękopism jego zaginął. Ale w tych powieściach rwał się tylko na zewnątrz talent pisarski Zygmunta, potrzebujący objawiać się w jakimkolwiek kierunku; twórczość przylgnęła do naśladownictwa, bo wyrosły zaledwie z lat dziecięcych umysł, nie mogący jeszcze zdobyć się na tory oryginalne, gorąco przejmował się ówczesnemi formami piękna estetycznego. Nie od tych utworów też datować należy rzeczywistą działalność poetyczną Krasińskiego; najpierwszym jej wyrazem był *Agay-Han*, powieść także historyczna, wydana 1834 r. we Wrocławiu bezimiennie, a raczej pod literami początkowemi: *A. K.*, której przedmiotem są przygody Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszkówny. Straszliwa ponurość panująca w tém dziele, przy wschodnim nieraz kolorycie obrazów, wskazuje jakby chorobliwą fanta-

zyję autora; inni upatrywali w niém po prostu jaskrawą przesadę;—co do nas, zawsze byliśmy skłonni uważać Agay-Hana za utwór ostatecznie zwrotnikowy w naszej literaturze poetycznej, t. j. za taki, który stanowczo zrywając w niej z tradycyjami przeszłości, dopełnił przewrotu ku romantyczności słowiańskiej, rozrosłej następnie w ślepém zwłaszcza naśladownictwie Michała Czajkowskiego, lecz którą sam Krasiński, tak świetne dla niej rzuciwszy podstawy, w późniejszych swych dziełach podniósł i uświęcił poezyją szerzej ludzką, a jednak ściślej narodową. W 1835 roku wyszła *Nieboska komedyja*, i ta od razu postawiła poetę w rzędzie najcelniejszych swojego czasu. Jest to, równie jak późniejsze jego utwory: *Irydion* (1836), *Trzy myśli pozostałe po ś. p. Ludwiku Ligenzie* (1840); *Noc letnia* (1841); *Pokusa* (1841), poemat w formie pół dramatycznej, pół powieściowej, pisany poetyczną prozą; akcyja dramatyczna, ściśnięta w kilkudziesięciu kartach, na każdej niemal stronicy nowe zdumionemu oku czytelnika otwiera widokręgi. W symbolicznym tym dramacie główną rolę odgrywa społeczeństwo, napiętnowane już wszystkiemi oznakami rozkładu, ostatecznym zaś jego celem jest wykazanie idei, że rewolucyja socyjalna istnieć nie przestanie dopóty, dopóki świat nie odrodzi się w nowej Ewangelii. Mickiewicz w prelekcyjach swoich (1843 roku) nazwał *Nieboską komedyję* dramatem czysto narodowym, i miał słuszność, bo ta rozprzęgająca się w naszych oczach społeczność nie jest francuzką z 1789 r., ale naszą, bo te szczytne i straszne obrazy to przepowiednie i widzenia r. 1846, 48 i lat późniejszych. W *Irydionie* poznajemy walący się pod ciężarem zepsucia Rzym z czasów Heliogabala. Intuicyja poetyczna wnikająca w ukryte prawdy historyi dosięgła w tym utworze swego zenitu. Świetny epilog odsłania narodową stronę i tego poematu. Dopiero w 1845 r. Zygmunt Krasiński ogłosił pierwsze swoje płody w mowie wiązanej i wkrótce urokiem także formy obok najgenijalniejszych stanął mistrzów. Wydany w tym roku *Przedświt* jest zbiorem ognistych poezyj, przepełnionych najgorętszą wiarą i miłością; w zwrotkach wstępnych wyznaje, że i jego już ogarnęło było zwiątpienie:

Ach! żyłem, żyłem w tej przepaści długo,
Miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą!
I śmierć mi będzie tylko śmiercią drugą;
Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło.
Lecz i mnie także zbiegła w pomoc Pani,
Której się wzroku czarne duchy boją;
I mnie też Anioł wybawił z otchłani,
I ja też miałem Beatrycze moją!...

Tą Beatryczą była siostra, która go ocaliła i do której zwraca się we wszystkich poezyjach *Przedświtu*. W *Pokusie* (1841), w *Nocy letniej*, w *Śnie Cezary* (1852), w *Romie* (1859), dał nam poeta po większej części widzenia, których każde słowo nacechowane jest nie nastrojoną na jakąś nótę, fantazyją, ale rzeczywistą prawdą zbolałego umysłu wieszczego. *Psalmy przyszłości*, na które Julijusz Słowacki odpowiedział świetnemi swemi *Anty-psalmami*, żywo dotknęły znaczną część narodu obroną zmurszałych instytucyj, którą atoli głębszy myśliciel chętnie wybacza, przez wzgląd na chrześcijańsko-rycerskie usposobienie poety. Między innemi, ogłoszonemi drukiem płodami jego pióra, najważniejsze miejsce zajmują *Wyjątki z listów* (1860), w których odsłania się przed nami niejedna tajemnicza dotąd strona filozoficznej potęgi tego wielkiego ducha, dziwnie złagodzonej niezrównaną słodyczą charakteru, męczeńską cierpliwością na wszystkie pociski, jakiemi serce jego bezustannie było ra-

nione. Z dawniejszych jego prac, oprócz wspomnionego już *Zawiszy Czarnego*, kilka jeszcze jest niedrukowanych; wymieniamy tu z nich trzy powieści: *Gaszold*, napisaną w ciągu 24 godzin 1830 r. w Rzymie, po wygraniu zakładu z Mickiewiczem; *Adam szalony* (z tejże epoki) i *Przeor* (z r. 1834). Z późniejszych mamy wyjątki z poematu mistycznego: *Ś. Teressa*, wiemy oraz o istnieniu dwóch dalszych części *Nieboskiej*. Staraniem wdowy podobno wszystkie utwory Zygmunta, razem zebrane, wyjść mają wkrótce w Paryżu. Niektóre z arcydzieł Krasińskiego przełożone zostały na obce języki, mianowicie *Nieboska komedyja* i *Irydion* na niemiecki, francuzki, angielski i włoski.
F. H. L.

Krasiński (Skorobohaty Waleryjan), współczesny historyk i publicysta, pochodził z tej cząstki rodziny Krasińskich, która osiadłszy na Białorusi przyjęła wyznanie kalwińskie i wytrwale wierną mu pozostała. Urodził się w roku 1795, uczęszczał na uniwersytet wileński około roku 1819; kto go znał w młodości nigdy mu długiego życia nie wróżył. Wysoki a nadzwyczaj chudy ze wszystkiemi oznakami przedwczesnej starości, chodził jak cień między ludźmi. Ale dziwna była żywotność w tym wątłym organizmie, dziwna energija w jego duszy. Ta też utrzymywała go przy życiu. Pomimo krótkiego wzroku, mimo cierpień ciała często nader dokuczliwych, mimo niewygód a nieraz niedostatku, wciąż dnie i noce pracował, szperał po księgach i manuskryptach, wypisywał notatki albo też łamał się z cudzoziemskim językiem w którym układał swe dzieła. Przy takiej pracy a za pomocą bystrej i silnej pamięci, uzbierał on zasób wiadomości, jakiego dziś rzadko gdzie przykład znajdujemy. Lubo przez całą prawie drugą połowę życia od kraju oddalony, zapamiętał jednak wszystkie stosunki, znał domowe dzieje wszystkich znaczniejszych rodzin i zdarzało się nieraz, że Polacy za granicą osiedli udawali się do niego jak do herbarza lub bióra heraldycznego, po wiadomości ich rodu tyczące się. Niezmiernie bowiem cenił Krasiński towarzystwo, lubił życie salonowe, z kim raz wszedł w stosunki już je całe życie skrzętnie uprawiał, pilnie zachowywał zabrane związki we wszystkich krajach ogromną i staranną korrespondencyją prowadził, gdzie tylko przybył, zaraz umiał sobie znaleść obszerne koło znajomości, ile mu tylko czasu od pracy zostało obracał na wizyty, żadnych zaprosin nigdy nie odmówił, żadnego wieczora i zebrania nie opuścił. W obejściu niezmiernie uprzejmy, łagodny, wesoły, sporu wszelkiego unikał, przeciwnikowi łatwo ustępował, na pozór zdawało się że żadnych silnych nie miał przekonań, ale pisma jego okazują jak wytrwale a nawet zacięcie jednym zawsze hołdował zasadom, języków słowiańskich i zachodnich kilka umiał doskonale, w niektórych pisał z łatwością, w angielskim wybornie, ale w żadnym dla szczególnego głosu nader szybkiego a nie troskliwego wymawiania, nie wyrażał się ani przyjemnie ani poprawnie. Mimo tego bawił on wszystkich wesołością swego humoru, niczém nigdy nie powstrzymaną gotowością do pogadanki, rozlicznością swych opowiadań, niewyczerpanym zasobem anegdot, wiadomości naukowych i historycznych. Wszędzie też był chętnie przyjmowanym gościem, wszędzie za granicą uważano go za jednego z najgodniejszych reprezentantów szlachty polskiej. Już w Warszawie znano go z tych szczególności. Mówiono iż przybył on tu z Białorusi piechotą z tłomoczkiem na plecach. Być może iż to jest jedna z tych licznych anegdot, które o nim komponowano; ale dobrze ona maluje wcześnie rozwiniętą energiją jego charakteru. Bądź co bądź przybywszy z Wilna do Warszawy około 1822 roku, zaraz tu dał się wszystkim poznać, zaraz wyrobił sobie wstęp tak do sa-

lonów jak do wszystkich uczonych, literatów i wszelkiego znaczenia ludzi i można powiedzieć, że już z powodu łatwości w obejściu, już dla szczególnej figury i układu mało kto lepiej od Krasińskiego znanym był w naszej stolicy. Poparty tak licznemi związkami i wpływem rodziny Krasińskich, wnet otrzymał znakomity urząd w komissyi oświecenia. Tu zajmując się osobliwie sprawą różnowierców, przeważnie przyczynił się do kwitnącego stanu szkoły rabinow. Przy koronacyi cesarza Mikołaja I, mianowany był kamerjunkrem przy dworze polskim, obok tych godności, Krasiński nie gardził i zatrudnieniami przemysłowemi. W r. 1826 założył pierwszą w Warszawie drukarnią stereotypową przy ulicy Królewskiej, w domu pod nr. 1065 i począł wydawać znaznaczną ilość dzieł ważnych i użytecznych na pięknym papierze, wyraźnym i czystym drukiem, zaprowadzając przytém nieznaną dotąd w księgarstwie polskiém korzyść taniości. Pierwszą książką odbitą u nas stereotypem był *Psalterz Dawida*, przekładu Fr. Karpińskiego w 2-ch tomach, z których każdy z osobna na ślicznym papierze kosztował exemplarz zł. 1 gr. 10, na zwyczajnym 25 groszy. W ten sposób wydawał także tłómaczenia romansów Walter Scotta, potém *Encyklopedyją* na wzór niemieckich *Conversations Lexikonów*. Publiczność znudzona niedbałemi poprzedniemi przekładami Walter Scotta, jeszcze niedbalej drukowanemi, przyjęła z radością piękne i poprawnie streotypowane tłómaczenia nowego przedsiebierstwa. Przekład zaś *Encyklopedyi*, dawał sposób zarobku nie jednemu ze zdatniejszych uczniów uniwersytetu. Wypadki ówczesne przerwały to przedsiewzięcie, zawsze jednak myśl wydawania *Encyklopedyi powszechnej* należy się Krasińskiemu. W czasie rewolucyi 1831 r., Krasiński wysłanym był do Anglii ku pomocy wyprawianych wtedy ajentów dyplomatycznych i odtąd już tam pozostał, tam wziął się zaraz do pióra. Przetłómaczył najprzód jeden z romansów Bronikowskiego i wydał pod tytułem: *Zygmunt August czyli Polska w XVI wieku*. Znajomość z Panną Potter słynną autorką powieści: *Tadeusz z Warszawy*, ułatwiła mu przekład i dobre onego przez Anglików przyjęcie, odtąd zyskiwał on coraz liczniejszych protektorów a szczególniej między gorliwemi ewangelikami. W r. 1839 wydał: *Dzieje reformacyi w Polsce*. Nie było znakomitej osoby, nie było biskupa i prałata w kościele anglikańskim, do któregoby autor ze swém dziełem nie trafił i przychylnej nie otrzymał odpowiedzi. Z dumą i radością wyczytywali w niém Anglicy jak bliską była niegdyś Polska, a przynajmniej wyższa szlachta do przeprowadzenia protestantyzmu w całym kraju. Z dumą i radością podnosili zdanie autora, że Polska nie byłaby upadła, gdyby był protestantyzm przyjął się w niej i utrwalił. Stryj królowej angielskiej książe Sussex i wielu dostojników tak cywilnych jak kościelnych stało się odtąd szczerymi przyjaciołmi Krasińskiego. Ambasador pruski znany w literaturze niemieckiej Bunsen, wszedł z nim w zażyłość, za jego to pośrednictwem otrzymał autor list pochlebny z medalem złotym od króla pruskiego, oraz insynuacią czyby nie przyjął katedry w uniwersytecie berlińskim, którą Krasiński odmówił. Pisywał on témczasem wiele artykułów do rozmaitych encyklopedyj i pism zbiorowych. Imię jego stawało się coraz głośniejsze. Dzieła jego tłumaczono na język niemiecki a później na francuzki. Ale dopiero rok 1848 zjednał autorowi europejską wziętość. Dzieło pod tytułem: *Panslawizm i Germanizm*, nabrało ważności z powodu toczących się wypadków, zwłaszcza, że autor jasno w niém wyłożył jak próżnemi były zabiegi Niemców około zjednoczenia swej ojczyzny. Przepowiedział także iż sprawa węgierska udać się nie może, a przytém odkrył ważność słowiańszczyzny i jej wielką przyszłość. Inna pra-

ca pod tytułem: *Rys historyi religijnej słowiańskich narodów*, lubo autor w niej powtarza to co w poprzednich już ogłosił, a wiele wprost tylko tłómaczy z Szafarzyka, Palackiego i innych słowiańskich historyków, znalazło w Anglii chętnych czytelników i wkrótce przeszło przez dwie edycyje, z których ostatnia bardzo ozdobnie została wydana. Obok tego wydał on kilkanaście broszur politycznych, pisanych z powodu wojny wschodniej. W roku zaś 1855 zaczął miesięcznemi poszytami wydawać *Historyję polską*. W końcu pisał jeszcze broszurę pod tytułem: *Kwestyja polska*. Obie te ostatnie prace przez śmierć przerwane zostały. Jeszcze przed samym skonem poprawiał pierwsze drukowane arkusze powyżej wymienionej broszury. Umarł w Edynburgu dnia 22 Grudnia 1855 roku, gdzie przez ostatnie lat 5 przemieszkiwał. Krasiński energiją, trudem, zabiegłością tak jak postacią swą przypominał wielekroć typ pierwszych reformatorów. Sercem, uprzejmością, giętkiém i wesołém obejściem, przedstawiał obraz szlachcica polskiego. Dla tego zdawał się być zupełnie innym w swych dziełach i wśród społeczeństwa protestanckiego, a zaraz innym w towarzystwie polskiém. Wszędzie atoli przedewszystkiém wynosił sławę i potęgę swej ojczyzny, a tylko jako środkiem posługiwał się dążeniami protestanckiemi. Najlepszym tego dowodem jest, że czysto protestanckiego żadnego dzieła nie zostawił. Przytoczone wyżej prace jego, drukowane w oryginale noszą następne tytuły: 1) *Historical sketch of the rise progress and decline of the Reformation in Poland* (Londyn, 1838—1840 r., 2 tomy w 8-ce); skrócony przekład na niemiecki język przez A. Lindau, wyszedł pod tytułem: *Geschichte des Ursprungs, Fortschritts und Verfalls der Reformation in Polen* (Lipsk, 1841 r.); 2) *Panslavism and Germanism* (Londyn, 1848 r.; niemieckie tłómaczenie przez tegoż Lindau w Lipsku, 1848); 3) *Lectures of the religions history of Slavonic Nations* (Londyn, 1850 r.; 2-gie wydanie 1851 r.); francuzkie tłómaczenie wyszło pod tytułem: *Histoire religieuse des Peuples Slaves avec une introduction par Merle D'Aubigny* (Paryż, 1853 r., w 8-ce, z 17 rycinami); 4) *Polens in the Seventeenth Century, a Novel* (Londyn, 1850 roku, 3 tomy w 8-ce); 5) *Montenegro and the Slavonians of Turkey* (tamże, 1853 r.); 6) *The Polish Question* (tamże, 1855 roku); 7) *Poland its history constitution, literature, manners, customs* (tamże 1855 r. w 8-ce). ***F. M. S.***

KONIEC TOMU PIĘTNASTEGO.

Objaśnienie skróceń Nazwisk zamieszczonych pod artykułami

TOMU XV-go ENCYKLOPEDYI.

A. M. i *Al. M.*	znaczy	Alexander Miecznikowski.
A. W.	—	Antoni Wałecki.
A. Wiśl.	—	Adam Wiślicki.
A. i *Au. Wrz.*	—	August Wrześniowski.
Ad. Ch.	—	Adam Chodyński.
Ad. Gr.	—	Adam Grąbczewski.
Ad. K.	—	Adolf Kudasiewicz.
Ad. N.	—	Adolf Naake Nakęski.
C. B.	—	Cezary Biernacki.
Dr. A. Prz.	—	Alexander Przystański.
E.	—	Karol Estreicher.
F. Be.	—	Felix Berdau.
F. H. L.	—	Fryderyk Henryk Lewestam.
F. Kr. s. p.	—	F. Krupiński, pijar.
F. M. S.	—	Franciszek Maxymilijan Sobieszczański.
F. Str.	—	F. Strauch.
Gb.	—	Jan Gebauer.
J. Bli.	—	Józef Bliziński.
J. Bl.	—	Julijan Bleszczyński.
J. H..z	—	Izaak Hertz.
J. Łpk.	—	Józef Łepkowski.
J. P-z.	znaczy	Jan Pankiewicz.
J. R.	—	J. Rothwand.
J. Sa...	—	Jan Sawinicz.
J. S-c.	—	Joachim Szyc.
Jul. B.	—	Julijan Bartoszewicz.
K. Wid.	—	Karol Widman.
K. Wł. W.	—	Kazimierz Władysław Wójcicki.
L. P.	—	Ludwik Pietrusiński.
L. R.	—	Leon Rogalski.
M. B.	—	Michał Baliński.
O. K.	—	Oskar Kolberg.
P. S.	—	Piotr Seifman.
Pf.	—	Józef Perwolf.
S. S.	—	Szymon Syrski.
St. Budz.	—	Stanisław Budziński.
T. C.	—	Teofil Cichocki.
T. S.	—	T. Stypułkowski.
W. D.	—	Walenty Dutkiewicz.
W. Wrz.	—	Wincenty Wrześniowski.
Wł. T.	—	Władysław Taczanowski.
X. P. Rzew.	—	X. Paweł Rzewuski.

OMYŁKI DRUKU.

Str.	592	*wiersz*	27	*zamiast*	Kościoła	*czytaj*	To Kościoła.
„	—	„	30	„	ona uważana za dokładną	„	ono uważane za dokładne
„	—	„	39	„	tu	„	są tu
„	—	„	43	„	nie znają	„	nie mają
„	—	„	49	„	zwykle ci i niesłusznie	„	wyklęci niesłusznie
„	593	„	33	„	czynić	„	czyni.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIĘTNASTYM

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ.

K.

LISTA WSPÓŁPRACOWNIKÓW

którzy dotychczas przyjęli udział w tém dziele.

Adamowicz Adam Dr.
Alexandrowicz Jerzy.
Anczyc Władysław Ludwik.
Baliński Michał.
Baraniecki Adryjan.
Baranowski Jan
Barącz Sadok, Ksiądz
Bartoszewicz Adam.
Bartoszewicz Julijan.
Bełza Józef.
Bentkowski Władysław.
Berdau Felix
Berkiewicz Leopold.
Beyer Karol
Biernacki Cezary.
Bliziński Józef.
Bleszczyński Juljan.
Budziński Stanisław.
Bujnicki Kazimierz.
Chodyński Adam
Chodźko Ignacy. †
Cichocki Teofil.
Cohn A. F.
Cybulski Wojciech Dr. filoz.
Dawid Wincenty.
Dembowski Teodor.
Domański Ludwik.
Dutkiewicz Walenty.
Estreicher Karol.
Felińska Ewa. †
Fisz Zenon.
Flatau Henryk.
Funkenstein Antoni
Gawarecki Zygmunt.
Gebauer Jan.
Gliszczyński Adam Dr.
Göhling Karol Ferd. Dr.
Goldman Leon
Grajnert Józef.
Grąbczewski Adam.
Gregorowicz Jan Kanty.
Hertz
Hiler Józef.
Hoyer A. Dr
Hubert Leopold
Huczański W.
Jabłkowski Grzegorz. †
Jarochowski Kazimierz.
Jasiński Jan.
Jenike Ludwik.
Jocher Adam. †
Jurkiewicz Karol.
Kaczkowski Karol Dr.
Kaczkowski Zygmunt.
Kalinka Kazimierz.
Kaszewski Kazimierz.
Kirkor Adam.
Kolberg Oskar.
Kondratowicz Ludwik. †
Konopacki Szymon.
Korzeniowski Józef. †
Korzeniowski Hipolit Dr.
Kowalewski Józef.
Krajewski Rafał.
Kraszewski Józef Ignacy.
Kraszewski Kajetan.
Kremer Józef.
Krupiński F. ksiądz.
Kuczyński Stefan Dr.
Kudasiewicz Adolf.
Kulesza Jan Dr.
Langowski Marcelli Dr.
Lelewel Joachim. †
Lesser Alexander.
Lewestam Fr. Henryk.
Lieder Jan
Lilpop Karol.
Lipnicki A., Ksiądz.
Łabęcki Hieronim. †
Łepkowski Józef.
Machczyński K.
Maciejowski Franciszek.
Majer Józef Dr.
Malinowski Fran. Xaw., Ksiądz
Mały J.
Marcinkowski Antoni.
Maczyński Józef.
Miecznikowski Alexander.
Mieczyński Adam.
Mikulski F.
Morawski Szczęsny.
Morzycki Antoni.
Mossbach August.
Nauke Nakęski Adolf.
Neufeldt Danijel.
Neugebauer Ludwik Dr.
Nowakowski Edward.
Nowakowski Ferdynand
Otto Leopold, Pastor.
Pankiewicz Jan.
Papłoński Jan.
Paprocki Emeryk.
Perkowski Piotr.
Perwolf Józef.
Pęczarski Nikodem.
Pietrusiński Ludwik.
Pisulewski Szymon. †
Piwarski Jan Felix. †
Plebański J. K. Dr.
Pohlens Edward. †
Polujański Alexander.
Porajski Seweryn.
Pracki Józef.
Prażmowski Adam.
Prokopowicz Wincenty.
Przyałgowski W. Ksiądz
Przystański Alexander Dr.
Przyborowski Józef.
Przystański Stanisław.
Puchewicz Alfons.
Rakowski Xawery Dr.
Ragalewicz Antoni.
Rogalski Leon.
Rogiński Kazimierz.
Rosen Matyas.
Rothwand.
Rzewuski Paweł, Ksiądz.
Sawinicz Jan.
Seifman Piotr.
Serwatowski Walerjan, Ksiądz
Skimborowicz Hipolit.
Skłodowski Władysław.
Skobel Fryderyk Dr.
Skupiewski Juljan.
Sławianowski Jan Chryzostom.
Smokowski Wincenty.
Sobieszczański Fran. Maxymil.
Sokołowski Leon Dr.
Stadnicki A.
Strauch F.
Stypułkowski T.
Suchecki Henryk.
Syrski Szymon
Szaniawski Józef.
Szokalski Wiktor Dr.
Sztulc Wacław, Ksiądz.
Szyc Joachim.
Szymanowski Michał.
Szymański Xawery.
Szyszko Bohusz Michał.
Taczanowski Władysław.
Trzetrzewiński Wojciech.
Urbański Wojciech Dr.
Walecki Antoni.
Wedeman Teodor.
Wężyk Franciszek.
Widman Karol.
Wiszniewski Michał.
Wiszniewski Adam.
Wójcicki Kazim. Władysław.
Weliński Adolf
Wolski Ludwik.
Wrotnowski Antoni.
Wrzesniowski Wincenty. †
Wrześniowski August.
Wydżyński Klemens.
Wyszyński Józef, Ksiądz.
Zieliński Gustaw.
Zieliński Wiktoryn.
Żochowski Felix.